

Numer okazowy

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



„Pogoń” Mistrz Polski w piłce nożnej



Scena z meczu footballowego: Crystal Palace — Sheffield Wednesday (koszula w pasy)



Derby County — Fulham 2:0 Bramkarz Derby w opałach



1) Zawody narciarskie o mistrzostwo Europy środkowej w Jańskich Łaźniach: Zwycięzca w biegu 50 km. I. Donth (H. D. W). — 2) J. Adolf mistrz Szwajcarii, na skoczni w Jańskich Łaźniach. — 3) Wł. Gąsienica, jeden z najlepszych biegaczy polskich, na starcie biegu 18 km. — 4) P. Ela Ziętkiewiczowa, mistrzyni Polski, jedna z najlepszych narciarek Europy, przy mecie w Starym Smokowcu.



Mlle Lenglen, gwiazda tennisu francuskiego. Zwycięska para ostatniego 6-dniowego wyścigu kolarskiego w Berlinie. Kerts (Belgia) Rütt (Niemcy). Nurmi (Finlandja), fenomen - biegacz.



Niezwyciężona dotychczas w Europie drużyna nowozelandzka rugby All Blacks w spotkaniu z reprezentacją Walii

OD REDAKCJI.

Przystępując do wydawania „Kurjera Sportowego”, przyjęliśmy jako założenie, że postępy techniki muszą znaleźć należyte odzwierciedlenie i w prasie sportowej. Nie ulega wątpliwości, że ostatnie zdobycze sztuki drukarskiej nie zaznaczyły się zupełnie w polskiej prasie sportowej. Nasze pisma sportowe borykając się z trudnościami finansowymi nie mogły ryzykować kosztownych a niepewnych prób. Toteż polska ilustracja sportowa nie stoi ani w przybliżeniu na tym poziomie, któryby odpowiadał poziomowi osiągniętemu przez polski sport. Temu to brakowi ma zaradzić

„KURJER SPORTOWY”.

Posługując się techniką rotograwiurą, która zdobyła sobie ostatnio i to zupełnie zasłużenie, tak olbrzymią popularność, możemy dać polskiemu sportowcowi ogromną ilość doskonałych fotografii. Sądzymy, że z tego choćby względu, zdobędziemy sobie uznanie i poparcie naszych kół sportowych. Nie chcemy się rozwodzić nad znaczeniem pedagogicznym dobrego zdjęcia fotograficznego dla czynnego sportowca, gdyż musielibyśmy powtórzyć rzeczy znane ogólnie.

Ważny jednak jest i moment propagandy sportowej szerzonej sportową ilustracją. Fotografia działa inaczej jak słowo drukowane, a nawet słowo żywe. Nie wahamy się przeto twierdzić, że laik, którego wzrok kilkakrotnie padnie na piękny obrazek sportowy, zechce dowiedzieć się czegoś bliższego o tem, co obrazek przedstawia i zainteresuje się wreszcie i sportem samym. Dlatego już więc, pomijając inne względy, uzupełniając lukę w rodzimych wydawnictwach sportowych, sądzymy, że pozyskamy dla nich koła stroniące od sportu i wszystkich jego przejawów.

Przystępując do wydania, różnego od innych zewnętrznie pisma, nie zapomnieliśmy, że musi ono i treścią odpowiedzieć wszelkim wymaganiom. Dołożyliśmy też wszelkich starań, aby do współpracy pozyskać najwybitniejszych naszych sportowców i najlepsze pióra sportowe. Czy zabiegi nasze odniosły sukces, o tem orzekną nasi czytelnicy. Sądu tego oczekujemy z zupełnym spokojem; działu teoretycznego jak feletonowego czy sprawozdawczego nie będziemy się wstydzili. Chcemy także, oceniając należycie znaczenie takich wiadomości, aby nasz świat sportowy był dobrze informowany o ruchu sportowym u naszych bliższych i dalszych sąsiadów, aby wiedział o wszystkim co się dzieje w sporcie zagranicznym.

Zdołaliśmy pozyskać dla „Kurjera Sportowego” najwybitniejsze siły zagraniczne i z dumą twierdzić możemy, że sieć naszych korespondencji zagranicznych obejmuje prawie całą Europę. A że współpracownicy nasi, poza najważniejszymi wydarzeniami, unikać będą sprawozdań, przeto w ich listach nie będzie suchych nazw i cyfr, nic naszemu czytelnikowi nie mówiących, każdy zaś znajdzie w nich zwierciadło ruchu sportowego danego państwa.

Wiemy, że odezwa niniejsza różni się zasadniczo od odezw, które daje się na drogę nowym wydawnictwom. Schodzimy z drogi szablonu, nie chcemy powtarzać frazesów szumnie brzmiących.

Natomiast mówimy:

Chcemy służyć sportowi polskiemu i polskiemu sportowcowi, nieoglądając się na przynależność klubową, dzielnicową, czy pewne działy sportowe.

Nie zapewniamy czytelnika o naszej bezstronności, apolityczności sportowej i t. d., bo sąd o tem zostawiamy czytelnikowi. Sądzymy jednak, że jednocząc grono ludzi, którzy przyczyniali się do budowy i rozbudowy naszego sportu, potrafimy wznieść się ponad niesnaski i swary, których w naszym świecie sportowym niestety nie brak. Odbiegamy również od przyjętych zwyczajów nie ogłaszając nazwisk naszych współpracowników. Przekonani bowiem jesteśmy, że lista ich jest niezupełna, że chętnych do współpracy zawsze jeszcze znajdziemy. Ze swej zaś strony zapraszamy wszystkich, którym dobro sportu leży na sercu, aby w usiłowaniach naszych zechcieli nam być pomocni, czy życzliwą radą, czy współpracą.

Odrzucając wszelkie uświęcone tradycją odezwy, przeładowane górnobrzmiącymi słowami i obietnicami, których dotrzymywać się nie zwykło, z pełną ufnością i zaufaniem występujemy na arenę sportową. Nie słowa poprą nasze pismo, „Kurjer Sportowy” sam ma sobie zdobyć uznanie.

Numer pierwszy „Kurjera Sportowego” ukaże się we wtorek dnia 10 marca 1925 r., następne zaś wychodzić będą co tydzień. „Kurjer Sportowy” zawierać będzie dwanaście stron, z tego sześć stron fotografii zarówno polskich, jak i z całego świata. Dalszych sześć stron wypełni tekst. W odcinku powieściowym drukować będziemy pierwszą właściwie w pełnem tego słowa znaczeniu, powieść sportową p. t.: „Goal”, której autorem jest Sidney Horler. Powieść ta cieszy się niezmiernem powodzeniem, a przetłumaczona na większość języków europejskich, rozeszła się dotychczas w samej Anglii w 600.000 egzemplarzy.

Cena pojedynczego numeru „Kurjera Sportowego” 50 groszy.

Prenumerata kwartalna 5 zł. półroczna 9 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon Nr. 404.



Drużyny Cracovii i Zwierzynieckiego K. S., które zdobyły w ubiegłym tygodniu pierwsze i drugie miejsce w turnieju siódemkowym.



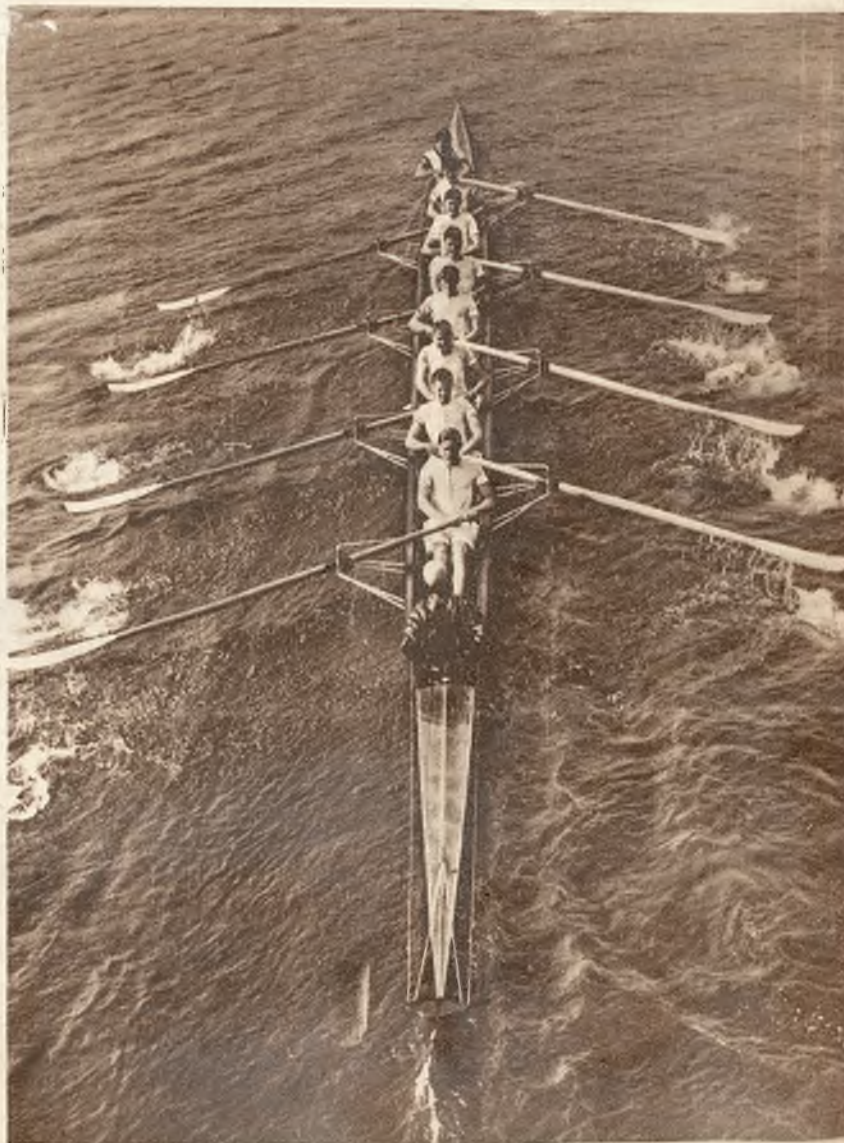
Momenty atakowania bramkarza. Szumiec (Cracovia) broni w zawodach przeciw „Orłowi“.



Chruściński, 5 Djon Samoch. atakuje bramkarza Zwierzynieckiego K. S.



Match hockeyowy na lodzie w Davos. Oxford przeciw Davos.



Uniwersytecka ósemka Cambridge.



Start do mistrzostwa w chodzie na 20 mil w Windsor.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

NARCIARSTWO, KOLARSTWO, BOKS, PIŁKA NOŻNA, LEKKA ATLETYKA, WIOŚLARSTWO, RUGBY,
SPORTY KOBIECE ITD.



Skok w terenie i zatrzymanie się przeskokiem, czyli skokiem poprzecznym.



Przeskok z nawisu śnieżnego.

Fot. Gaberell



Łuk alpejski na stromym stoku.

Fot. Gaberell



Obkok, czyli zmiana kierunku jazdy skokiem.

Fot. Gaberell



Skocznia „Selfranga” w Klosters. Jedna z najlepszych i największych w Szwajcarii.

Fot. Gaberell



Podwójny telemark

Fot. Gaberell



Krystjania t. zw. czysta. Narty cały czas zestawione.

Fot. Gaberell

Czy sport ma u nas należyte zrozumienie i poparcie?

W artykule naszym usiłować będziemy zbadać i wyświecić, czy sport ma w Polsce należyte zrozumienie, a w związku z tem, czy ma też odpowiednią opiekę i poparcie tych czynników, które w pierwszym rzędzie są do tego powołane.

Jak długo rozwój fizyczny młodzieży i z nim zespolony ściśle sport nie będzie równorzędnie traktowany z umysłowym wychowaniem młodego pokolenia, a więc jak długo nie znajdują te problemy miejsca w programach ogólnego wychowania, tak długo kwestja należytego i racjonalnego traktowania tej dziedziny życia społecznego, pozostawać będzie w zaniedbaniu, jako zależna tylko od wysiłków walczących o swój byt zreszeń sportowych.

Czynniki powołane do troski o wychowanie fizyczne młodzieży, nie zdobyły się jeszcze nie tylko na pewien z góry opracowany program, lecz postępują niejednolicie, a nawet pozostają ze sobą zbyt często w jaskrawej sprzeczności. Ministerstwo Oświecenia Publ. daje wprawdzie pewne, niezupełnie dokładnie określone wskazówki, które w różnych okręgach szkolnych rozmaicie interpretowane, doprowadzają do poważnych sprzeczności i kolizji między szkołą a młodzieżą garnącą się do gier i zabaw sportowych.

Aczkolwiek Min. Oświaty stworzyło osobny departament fizycznego wychowania, to jednak nie zdołało ono jeszcze wytyczyć pewnych stałych norm postępowania, skutkiem czego zaobserwować możemy zasadnicze sprzeczności w postępowaniu: — n. p. kuratoria szkolne krakowskie lub lwowskie, dokładają wszelkich starań, by w miarę możliwości wyciągnąć młodzież szkolną z sali gimnastycznej na wolne powietrze i nie czynią trudności młodzieży w uprawianiu sportu w łonie pewnych racjonalnie prowadzonych towarzystw sportowych. W przeciwstawieniu do wymienionych okręgów szkolnych zabrania kuratorjum warszawskie, podobno także i wileńskie uczniom szkół średnich brania udziału w klubowych zawodach sportowych. Kwestja sportu u młodzieży zależy jeszcze zbyt często od osobistego zapatrywania na sprawę sportu, czy to dyrektora szkoły, czy też jednego z profesorów danej klasy.

Jako przykład podam Kielce, w którym to mieście ubiegłego roku w jednym z gimnazjów nie tylko, że obniżano uczniowi stopień w obyczajach, lecz nawet relegowano go ze szkoły



Jak dbają w Niemczech o rozwój fizyczny młodzieży! Ćwiczenia uczniów akademii wychowania fizycznego w Berlinie.

Photo Transatlantic

za grę w piłkę nożną. Z jednej strony zdajemy sobie sprawę, że uczeń świadomy ogłoszonego mu zakazu zasługuje na karę, gdy wyłamuje się z pod dyscypliny szkolnej, z drugiej jednak strony musimy go usprawiedliwić, skoro stwierdzimy, że uczniowi temu szkoła nie daje możliwości uprawiania sportu, jako jedynego źródła wyładowania energii młodego organizmu.

Rzecz jasna, że państwo nasze choćby nawet posiadało już idealnie opracowany program wychowania fizycznego, nie może go w znacznej mierze wykonać z tego powodu, iż nie posiada jeszcze koniecznych urządzeń i funduszy na nie — to prawda; sytuacja nie przemawia jednak za tem, by tam, gdzie młodzież może korzystać z nielicznych wprawdzie, lecz w każdym razie już istniejących urządzeń sportowych utrudniano jej i zabraniano wykonywania ćwiczeń sportowych.

Dotychczas mówiliśmy o młodzieży szkolnej i jej wychowaniu fizycznym. Co możemy powiedzieć o młodzieży rękodzielniczej, która stanowi daleko liczniejszą rzeszę przyszłych obywateli państwa?

Warunki w jakich młodzież rzemieślnicza żyje i wyrasta, napędlają serce zdającego sobie sprawę z jej położenia naprawdę poważną trwogą o przyszłość tej młodzieży — tak fizyczną jak i moralną.

Obowiązek wychowania spoczywa bezpośrednio nie tylko na państwie, lecz i na gminach, tak do pewnego stopnia miejskich jak i wiejskich. O sporcie na wsi marzyć jeszcze zdaje się nie możemy. Przyjrzyjmy się jednak stosunkom miejskim — niektóre i to nieliczne miasta poczyniły sportowi pewne ustępstwa, czy to w formie wydzierżawienia klubom sportowym swych gruntów, czy też w formie zastosoowania ustawy o „finansach komunalnych“ z okazji policzenia podatku od widowisk. W kierunku ułatwień prym wiedzie tutaj Lwów, stolica państwa zajmuje do pewnego stopnia stanowisko wyczekujące a o palmę pierwszeństwa w wsteczniwie walczy obecnie Kraków, grabiący klubom 20% dochodu brutto od zawodów, z magistratem Jasła, który odebrał boisko tamtejszemu klubowi „Czarni“ i oddał go na postój wozów i spód bydła. W Tarnowie żąda tamtejsze Starostwo, wykupna patentów przemysłowych przez kluby — identyczne żądania stawiały klubom władze niektórych miast Górnego Śląska.

Jak widzimy sport w Polsce nie posiada idealnych warunków rozwoju, mimo to jednak czyni olbrzymie postępy naprzód, tak w samych dźwiganiu w górę swego poziomu jak też i liczebnie. Mimo tak ciężkich warunków, mimo ubóstwa naszego społeczeństwa, wyczerpanego nie tylko wojną, ruiną minionej szczęśliwie dewaluacji i obecną sytuacją gospodarczą, kroczy nasz sport uporczywie w swym rozwoju naprzód z siłą jaką dać może tylko ciężka, którą on swych fanatyków obdarza.

Nie wynika z tego co piszemy, by sport był pozbawiony szczerych przyjaciół i opiekunów — mamy na szczęście szereg poważnych obywateli rekrutujących się z wszystkich sfer naszego społeczeństwa, którzy rozumiejąc jego doniosłość nie szczędzą trudów i pracy, by utorować sportowi drogę do pełnego obywatelstwa. Praca jednak przed nami długa i żmudna, — wiele jeszcze trudności przyjdzie pokonać, zanim zbliżymy się do poziomu odpowiadającego powadze naszego narodu.

Siła moralna, która obok fizycznej ciężkiej jest wpływem i owocem pracy sportowej nie stanie przed żadną przeszkodą bezczynnie, lecz ożywi zamało czynne społeczeństwo, pobudzi jego ambicję i zaprzęgnie wszystkie stany do zgodnej współpracy.

Dr. W. W.



Lekcja boksu uczniów akademii wychowania fizycznego w Berlinie na śniegu, w stadjonie Grunewald. Odpowiednio wytrenowane i zahartowane ciało stanowi podstawę dobrych wyników sportowych.

Photo Transatlantic



Ottokar Nemetzky, mistrz Europy środk. w narc.; zwycięzca z Jańskich Łaźni, pobity obecnie przez Polaków w Westerowie. Fot. Leisten



Grupa najlepszych zawodników polskich. Od lewej strony: Rozmus, J. Bujak, Fr. Bujak, trener szwedzki Stölpe, senior Bednarski, Wł. Gąsienica, Wł. Czech, A. Krzeptowski II, Teyssere, T. Zaydel.



Norwęg Henry Ljungman, znakomity skoczek, przed startem do ostatniego skoku w Jańskich Łaźniach. Fot. Leisten

Rozwój polskiego narciarstwa współczesnego, jego przyczyny i warunki, stosunek do innych sportów i do zagranicy.

Wyniki zawodów w Jańskich Łaźniach o mistrzostwo Europy środkowej, przyjęła nasza prasa codzienna wielkim lamentem, rozgłaszając je jako straszną klęskę narciarstwa polskiego. Prasa codzienna, w swych rubrykach sportowych, prowadzonych przez ludzi nie zawsze fachowych, wykazuje w sprawach sportu narciarskiego zupełną już ignorancję. Dla niej, a także dla wielu osób uprawiających po dyletancku sport narciarski, nie zdobycie w biegach czy skokach, jednego z pierwszych trzech miejsc, jest równoznaczne z klęską. Dlatego też miejsca 9, 10, 12, 14-te a nawet 27-me, zdobyte przez nas w Jańskich Łaźniach, wywołują u nich już tylko zgryźliwe i niemądre doświadczenia. W rzeczywistości wyniki te, dla znawców nie były wcale niespodzianką, i odpowiadają w zupełności obecnemu stanowi narciarstwa, które w ostatnich latach znaczne uczyliło postępu.

Sport narciarski w Polsce nie stoi niżej, niż inne sporty, od wielu zaś nawet wyżej. Przypatrzmy się tylko wynikom sportowym osiągniętym przez Polaków w spotkaniach zagranicznych. Najważniejsze sukcesy ma hippika i kolarstwo. Hippika jest sportem mającym w Polsce najdawniejsze tradycje. Pielegnowana obecnie przez wojskowych, i nadzwyczajnie przez armię popierana, rozporządza przy swych wyjazdach zagranicę środkami, na które żaden inny sport pozwolić sobie nie może. Piękne zaś wyniki naszego kolarstwa, mam wrażenie, w znacznej mierze złożyć należy na karb tego, że zagranicą, wszyscy prawie wybitniejsi amatorzy, przechodzą do profesjonalizmu i nie biorą udziału w biegach, w których nasi startują. Piłka nożna, o której niektórzy twierdzą, że najbardziej jest z footballiem zagranicznym zrównana, pokazała co potrafi w swych spotkaniach przedolimpijskich w Szwecji i na Olimpiadzie w Paryżu. Lekka atletyka, tenis, szermierka, też niestety w sporcie europejskim stanowisk przodujących nie zajmują. Wymienię jeszcze wioślarstwo, łyżwiarstwo i sport pływacki. W tych i innych sportach wystarczy porównać tabele rekordów naszych i innych narodów.

A teraz warunki wśród których sporty nasze się rozwijają. Naogół, działy sportu przezemnie wymienione, są dostępne dla wszystkich. Hippika posiada wielu zwolenników, także prymusowych. Uprawiana przez wojsko, ma możliwość ciągłego i racjonalnego treningu. Można nawet powiedzieć, że w stosunku do innych gałęzi wchodzi po części w zakres profesjonalizmu. Kolarzy aczkolwiek nie zrzeszonych w klubach, posiadamy dziś prawie tylu co fo-



Karel Koldovsky, jeden z najlepszych Czechów. Na męczącym podbiegu podczas ośmnastki w Jańskich Łaźniach. Fot. Leisten



J. Bräth (H.D.W.), w Jańskich Łaźniach, lepszy od wszystkich Polaków, w Westerowie pobity przez naszych tak w biegu jak i skoku. Fot. Leisten

otballistów. Zakupno roweru przy dzisiejszych ułatwieniach kupieckich, dostępne jest nawet dla niezamożnych. Piłka nożna wymaga najmniejszych ofiar pieniężnych, dysponuje w każdej prawie miejscowości boiskiem, ma znakomitą organizację i co najważniejsza ogromny materiał ludzki. W podobnych, chociaż gorszych warunkach znajduje się lekka atletyka. Wszystkie inne sporty, z bardzo małymi wyjątkami, uprawiane mogą być w całym kraju i przez wszystkich.

Przyjrzyjmy się zaś stosunkom w narciarstwie Europy środk. Północ, w szczególności Skandynawja ze względu na swe wyjątkowe warunki nie wchodzi w rachubę.

Przedewszystkiem należy objaśnić różnice między narciarstwem przed i powojennem. Zawodnicy przed wojną rekrutowali się w przeważnej części z narciarzy turystów, inteligentów zamieszkujących w miastach. Głównymi ośrodkami były miasta leżące blisko gór, z których kilka czy kilkanaście razy, a nawet co niedzielę, wyjeżdżać było można na narty. A więc Monachjum, Wiedeń, Zurych u nas Lwów i Kraków. Ówczesny rodzaj zawodów obejmujących tylko biegi zjazdowe i skoki, nie wymagał ciągłego treningu. Sport zaś nie był spopularyzowany tak, że zwycięstwa w zawodach odnosili przeważnie mieszkańcy miast.

Wszystko to zmieniło się do gruntu po wojnie, pod wpływem narciarstwa norweskiego i szwedzkiego. Po utworzeniu Związku międzynarodowego, zaczął się coraz bardziej przyjmować charakter biegów bardzo długich od 15—60 km., w $\frac{1}{3}$ płaskich, w $\frac{1}{3}$ podbiegowych i w $\frac{1}{3}$ zjazdowych. Biegi takie wymagają starannego przygotowania i ciągłego treningu, a więc stałego przebywania na śniegu. Ponieważ zaś stałe, dobre warunki śnieżne są tylko w okolicach górskich, mieszkańcy miast ustępują powoli przed mieszkańcami gór, nie mając warunków odpowiedniego treningu. Zresztą tereny płaskie nawet z dobrymi warunkami śnieżnymi, są dla treningu niewystarczające.

Oblicze narciarstwa zmienia się teraz szybko. Przez jeden sezon dzierżą berło Szwajcarzy, potem Niemcy, wreszcie Niemcy czescy, którzy umacniają swe stanowisko coraz bardziej. Dziś są w Europie środk. najlepsi, mają największą ilość zawodników i wspinały narybek.

Złożyły się na to następujące powody: Wielka ilość okolic górskich o charakterze norweskim, znakomite warunki śnieżne, wielka ilość dużych miejscowości położonych w górach i — last not least — znakomita organizacja. Zasluga organizacji jest typowa także zresztą dla polityki czeskosłowackiej nadzwyczajnie szybka orientacja w stosunkach międzynarodowych. Czechosłowacy pierwsi pojęli, że biegi płaskie przyjmują się w Europie środk. i pierwsi je u siebie wprowadzili. Szybkie wprowadzenie modnego sprzętu narciarskiego jest także jedną z ich zasług.

A jak jest u nas?

Gór mamy wprawdzie dużo, bo całe prawie Karpaty, ale mało górskich miejscowości o licznej, stałej ludności. Taką miejscowość właściwie mamy tylko jedną: Zakopane. (Czesi ich mają przeszło 10). Nie można bowiem liczyć wsi, posiadających wyłącznie ludność góralską. Do rozwoju sportu potrzebną jest zawsze inteligencja, która sport wprowadza, organizuje i świeci przykładem. Warunki śnieżne są u nas, zdaje się nieco gorsze — tereny piękne, ale nie mające modnego obecnie charakteru norweskiego, tylko alpejski. Organizacja dobra, ale na skutek wojny pozostaje o dwa lata w tyle za naszymi sąsiadami. Z powodu stromych terenów rozwija się świetna technika zjazdowa, z której jesteśmy zanadto dumni. W wszystkich zawodach, nawet międzynarodowych urządzamy dlatego tylko biegi zjazdowe i trzymamy się ich z charakterystycznym uporem. I to jest głównym powodem, że Czechosłowacy wyprzedzili nas w rozwoju. W podobnym jak my położeniu byli Szwajcarzy, którzy również bardzo niechętnie i późno skłonili się do biegów norweskich. To też dziś są niedużo lepsi od nas. Drugim, ważniejszym jeszcze powodem, jest mały materiał ludzki. Jeżeli mimo to, polska organizacja narciarska, skazana właściwie na jedno, jedyne Zakopane, postawiła sport narciarski na tej wysokości, na jakiej się obecnie znajduje, to dowodzi to bardzo wielkiego wysiłku i skutecznej pracy. I pod tym względem narciarstwo stoi wyżej od innych sportów polskich.

W następnym artykule postaram się oświecić należycie, wyniki osiągnięte przez naszych narciarzy w spotkaniach zagranicznych, ostatnich lat.

h. g.

Stracony sezon.

Wymowne milczenie — „Sokół“ popiera sport... — W A.Z.S-ie nie jest znów tak źle — Warszawa bieżnie nie lubi — Groźna pogłoska — Wę Lwowie wszystko po staremu.

Na szpaltach pism sportowych w tegorocznym sezonie zimowym ciekawych tendencji „aby do wiosny“ i „co pisać, gdy się nie ma większego zmartwienia“ — widnieje pewna luka, kto wie, czy nie wymowniejsza od sążnistych artykułów. Nic o szermierce. „De mortuis nil nisi bene“, mógłby rzec laik niektóry, identyfikując agonję ze starcem przesilenia. Tak źle nie jest. — Ze po długich miesiącach intensywnych przygotowań przedolimpijskich, tudzież interesującym okresie porażek w Paryżu i Warszawie trudno będzie o atrakcję, która zainteresowanie społeczeństwa skieruje wreszcie na tradycję uświęcony sport dawnego Polaka, — było nader jasne i największy optymistą nie mógł mieć tutaj złudzeń. Ale utrzyma-



Olsza-Makkabi 1:1. Goldflus (Makkabia) wyrównywa główką. Fot. Perły



West Bromwich-Aston 1:1. — Bramkarz Aston Villa broni pięściami.

Photo Transatlantic

mała się praca cicha, w zamkniętych salach, chwilowo tylko pozbawiona zewnętrznych przejawów w postaci akademii czy turniejów, głównie wskutek trudności finansowania takich imprez w okresie ogólnego braku gotówki. I jeszcze jedna przyczyna. Sekcja szermiercza krakowskiego A. Z. S., spiritus movens ruchu szermierczego w kraju, przeżywa ciężkie przesilenie mieszkaniowe. Pozbawiona dotychczasowej siedziby przez Tow. „Sokół“, po dłuższych staraniach znalazła dzięki uprzejmości władz wojskowych czasowy przytułek w garnizonowej sali szermierczej. Sezon jesienny wprawdzie utracono, lecz zachowano spójność sekcji i silną wiarę, iż z dniem 1 maja r. b. t. j. po otrzymaniu własnego pomieszczenia przy ul. Grodzkiej zaświta wreszcie lepsze jutro dla krakowskiej szermierki.

Z zadowoleniem podkreślić mogę, iż mimo przerwy jesiennej i nieregularności treningów w porze obecnej siła sekcji nie uległa znacznemu osłabieniu. Ubył wprawdzie dawny mentor sekcji i duchowy ojciec supremacji Krakowa w szermierce p. K. Winkler, — zważywszy jednak, że w okresie przedolimpijskim nastąpiło w Sekcji wyrównanie klasy, — obecna drużyna czołowa w niczym dawnej nie ustępuje. Narybek, dzięki mianowaniu mistrza E. Linnemanna lektorem 3-ich wyższych uczelni — przedstawia się liczebnie nader okazale.

Organizacja szermierki w korpusie krakowskim postępuje niemniej rażno. Najważniejszym ewenementem bieżącego sezonu było otwarcie w październiku r. ub. w koszarach im. Kościuszki specjalnej sali szermierczej, niewielkiej wprawdzie, lecz położonej w dogodnym punkcie miasta i, jak na początek — dostаточно wyposażonej. Obok kursów garnizonowych dla oficerów delegowanych przez oddziały, zorganizowano szereg kursów w pułkach, doskonale wykorzystując nielicznych ale chętnych i przejętych ideą instruktorów.

Już czwarty sezon rozpoczynają szermierze krakowscy w jaknajgorszych warunkach i mimo to nie tracą zapału organizacyjnego. Dwóch ludzi stanowi opokę, na której z całym zaufaniem budować możemy plany przyszłości: prezes A. Z. S-u prof. Walery Goetel i mistrz Linnemann, zasłużony instruktor sekcji. Że krakowianie zyskają wreszcie własne locum, że z najtrudniejszych sytuacji finansowych

i organizacyjnych wychodzą obroną ręką i nie tracą kawalerskiej fantazji — jest zasługą pierwszego. Obecność drugiego, jego niespożyta energia i wyjątkowa pracowitość dają gwarancję zachowania wysokiego poziomu.

Gorzej przedstawia się sprawa w środowiskach predestynowanych do przodowania skromnej prowincji. Niepokoi nas Warszawa. Mimo, że czołowa klasa szermierzy w stolicy przewyższa liczebnie krakowską, a w szeregach jej znajdujemy szermierzy i organizatorów tej miary, co pułk. S. G. Arciszewski, ppłk. Nussbaum, insp. Sobolewski — praca nie idzie. W prasie stołecznej — cisza. Brak instruktora i stałego pomieszczenia zrobił swoje. Ostatnio podobno wogóle treningi przerwano dla braku sali. Stanowisko zamożnej inteligencji warszawskiej, która nie potrafi się zdobyć na jedną bodaj salę i sprowadzenie z zagranicy instruktora — niewesołe budzi refleksje.

Duch stolicy inspirował zapewne trudną do uwierzenia pogłoskę o zamierzonym obniżeniu



Bramkarz Albionu odbija piłkę w pole.

Photo Transatlantic

poziomu szermierki w Centralnej szkole Gimnastyki i sportów w Poznaniu przez zastąpienie dotychczasowego instruktora mistrza Targlera siłą krajową, młodszą i należącą do kategorii tych, co w dawnej Austrii nie zdołali nie ponad skromny tytuł „Lehrgehilfe“ uzyskać! Oby wiadomość ta okazała się plotką. — Inaczej żał by mi było tych młodych, świetną przyszłość rokujących talentów, których wysoką klasę admirałem przy sposobności krzyżowania kling na ostatnim meczu szermierczym w Krakowie.

Byłby to początek zmierzchu szkoły poznańskiej, na którą my, szermierze-amatorzy patrzymy z całą ufnością, jako na kolebkę przyszłych polskich zawodowców. Niech gasną inne środowiska szermiercze, jak gasł Przemyśl, jak zgasła Łódź, ożywiona początkowo wielkim ogniem słowianym, — szkołę instruktorów musimy prowadzić do coraz wyższego poziomu.

Wszędzie zmiany, jedynie Lwów boryka się wciąż z tym samym chronicznym brakiem dobrego instruktora i rozprasza energje organizacyjną w małosłownych targach i ambitnymi leaderami starszej szermierczej generacji.

Machina szermiercza, jaką odebrał z rąk byłego Lwowskiego zarządu — Kraków, nie jest zorganizowana. Znaczną część energii krakowskich szermierzy pochłona prace nad ożywieniem ruchu szermierczego w całej Rzeczypospolitej, prace, które przy lepszych chęciach ustępujących władz mogły i powinny być dać jakie takie wyniki w ciągu ostatnich lat czterech. Z.

O Warszawie przedwstępnie i przestępnie

Od czego mam zacząć pisać — rozpoczynając moje korespondencje z Warszawy? Jeżeli się nie wie od czego zacząć, to uważam, że najlepiej zacząć od początku. Zaczę więc od tego czym jest Warszawa sportowa. To bowiem co o Warszawie donoszą donosiciele do różnych tygodników sportowych nie zawsze zawiera stu procentową prawdę.

Gdyby ktoś chciał o Warszawie sportowej wyrobić sobie sąd na podstawie komunikatów związków, sprawozdań z walnych zebrań i tro-



Warszawianka-W. T. C. 5:1.
Suchoczewski (Warsz.) w akcji.



Członkowie słynnej nowozelandzkiej drużyny rugby „All Blacks“, podczas treningu.

Photo Transatlantic



Bieg na przełaj „Polonii“. Warszawa 1 marca.

chę fałszywych recenzji, to myślałby, że rok 1924 był dla warszawskiego sportu przestępny nie tylko w kalendarzu. Roi się bowiem od zarzutów, protestów i nieufności. Tymczasem dorobek sportowy Warszawy i bilans jej działalności bynajmniej nie daje powodu do rozdzielania półkoszulka nad stanem sportu warszawskiego. Warszawa może być przykładem dla wielu dzielnic n. p. pod względem kwestii żydowskiej, sędziowskiej i wszechstronności sportowej.

Czego w porównaniu z Warszawą nie może ślepy widzieć na prowincji.

Przybysza (n. p. z Poznania) uderza przede wszystkim wielostronność sportowa stolicy. Pamiętam w sezonie gorące dni, kiedy jako sprawozdawca jednego z miejscowych dzienników miałem w poniedziałek dać sprawozdanie z szeregu imprez sportowych, na które składało się: parę matchów footballowych, popisy fлотyli rzecznej i regaty, wyścigi kolarskie na Dynasach, automobilowe i motocyklowe na szosie, wyścigi konne na Mokotowie, w Agrykoli meeting lekkoatletyczny, zawody w rugby oraz zawody piłką koszykową. A gdy się jeszcze wspomni o boksie, ciężkiej atletyce, popisach gimnastycznych i harcerskich, to się ma dopiero wyobrażenie o ruchu sportowym Warszawy. Nawet base ball można oglądać w Warszawie, gdyż w sobotę zbiera się kolonia amerykańska na boisku Legii i podbijają piłeczkę, krzycząc jak najgłośniej. W zimie ruch prawie się nie zmniejsza. Wyścigi konne zastępuje ski-kjöring, w miejsce biegów na bieżniach odbywają się biegi na przełaj, mecze zastępuje hokey na lodzie i koszykówka, pozatem łyżwiarstwo, boks i szermierka. Można wybierać.

Parę słów z obowiązku rodzinnego.

Wielostronność Warszawy jest tem godniejszą uznania, że niektóre gałęzie sportu jak rugby, ski-kjöring, koszykówkę, hokey na lodzie albo dopiero Warszawa zaczęła lansować albo pierwsza osiągnęła w tych sportach jakieś takie nivoau. Dużą zasługę mają Małopolanie, którzy uczyli lub organizowali te gałęzie sportu, w których Małopolska przodowała. Najruchliwszem okazało się dzielne plemię lwowskich „Ta-jojów”. Przewinęli się przez Warszawę, lub dotychczas pracują: kpt. Baran, Orłowicz, Sośnicki, Misiński, Sobolta, mjr. Szymański, Garczyński, mjr. Geib, zaś z Krakowian: kpt. Kurlitto, kpt. Dziubiński, kpt. Skotnicki, por. Babirecki i wielu innych. Pracują oni albo w prasie: kpt. Misiński w Przeglądzie Wieczornym, kpt. Sośnicki w Gazecie Porannej, Sobolta w Kurjerze Porannym, Garczyński w Stadionie, Kurlitto w Przeglądzie Sportowym, Krukierek w Echu Warszawskim, Burchardt w Polsce Zbrojnej, albo organizacyjnie w zarządach związków. Na boiskach mniej ich widać. Najpopularniejszym jednak i najbardziej lubianym sportsmanem małopolskim jest Łazarski, którego publiczność warszawska uważa za swego, zwłaszcza gdy się ściga z cudzoziemcem.

To samo w wydaniu warszawskim.

Nie mniejszą jest liczba rdzennie warszawskich entuzjastów sportu. Liczba ich rośnie z dnia na dzień. Pracują solidnie, czego dowodem są zeszłoroczne wyniki i urodzaj na rekordy. U lekkoatletów najmiłsza atmosfera. Sport ten już z natury najbardziej odporny na chorobę profesjonalizmu zyskał gorących wyznawców w tak wzorowych sportsmanach jak Szelestowski (maraton), Kostrzewski, Jaworski (średnie biegi), Szenajch, Weiss, Cejzik, Piątkowski i t. d.

O znaczniejszych zbiegowiskach.

Każdy sport ma nie tylko swych zawodników, ale i swą publiczność. Widowisko naprawdę atrakcyjne ściga prócz przysięgłych kibiców, dużą ilość eklektyków sportowych, którzy na każde łatwe zawody patrzą z przyjemnością. To też tylko przybysz z prowincji, dla którego alfa i omega jest odróżnianie lewego ofside'u od prawego, może powiedzieć, że w Warszawie niema rozrywek sportowych. Najwięcej publiczności odwiedza w Warszawie wyścigi konne. Są pisma, które przed zawodami ogłaszają redakcyjne „typy”, a wychodzi nawet ulotne czasopismo, specjalnie poświęcone wyścigom konnym. Pozatem rekord publiczności ma piłka nożna; mistrzostwo gra się tu tak ostro, że na sam widok można dostać wody w kolanie. Może właśnie ten moment walki tak działa na frekwencję? Wyższą jednak przeciętną frekwencją (2—3000) cieszą się wyścigi kolarskie, zwłaszcza gdy jeździ Lange (długie mety), Łazarski, Szymczyk (sprint), Choiński i Rudawski (motory). Inne imprezy mniej zacieśniają publiczność, choć wykazują wysoki poziom. Rekord publiczności na meczu był na Hakoahu z Wiednia (8—10.000 osób).

O czym się nie mówi.

O poziomie sportu warszawskiego, który był już tematem tylu artykułów dziennikarskich nie będę pisał. Jest on nieco lepszy niż opinia, a ma tę właściwość, że źle konserwują się w nim autorytety. W ubiegłym roku n. p. świetnie zapowiadali się Rothert (400 m), Fijałkowski (bieg na przełaj), Wanat (25.000 m) i t. p. Niestety na pierwszych zapowiedziach skończyło się a na ich miejsce przyszli nowi, jak Jaworski i Wituch.

Z boiskami nieszczególnie. Najlepiej urządzone z dobrą bieżnią jest boisko w Parku Sobińskiego, oddane obecnie Min. Wyznań i Ośw. Publ. Po niem idzie boisko W. T. C. na Dynasach, Legji koło Agrykoli, Skry na placu Nędzy i boisko 36 p. p. To wszystko, z pierwszoklasowych klubów niema boiska Polonia, Warszawianka i Varsovia. Jest za to jeden kort kryty, kryta hala zimowa do lekkoatletyki, zimowy tor kolarski i w projekcie sztuczna ślizgawka.

Poziom prasy mierzony od poziomu wody morskiej.

Prasa poświęca obecnie dużo miejsca wychowaniu fizycznemu. Rubryka sportowa jest w dziennikach codzien. Kurjer Polski umieszcza nawet długie artykuły polemiczne lub fachowe. Wydawcy fundują puchary jako nagrody za biegi uliczne lub mecze między miastowe. Były pisma codzienne, które wysłały specjalnych korespondentów na Olimpiadę.

Karnawał z tragicznym zakończeniem.

Obecnie mamy w Warszawie demi-saison.

P. Z. P. N. przeniesiony do Warszawy!

Jesteśmy obecnie w martwym sezonie i to nie tylko piłkarskim, bo inne działy sportu, nawet narciarstwo i łyżwiarstwo mają przymusową przerwę, lecz nawet w okresie ważnych wydarzeń i wielkich sensacji trudno byłoby o donioślejszy wypadek. Pojęcie PZPN., o ile można użyć tego wyrażenia, zrosło się z Krakowem. Gdy mówiono o przeniesieniu Związku z Krakowa, nie było chyba w Zarządzie jego jednego człowieka, któryby się pobłażliwie nie uśmiechnął. Kraków i Zarząd Związku nigdy się wprost z tą możliwością nie liczył. A jednak..., a jednak zapadła na Walnym Zgromadzeniu uchwała przenosząca widomą głowę naszego królestwa footballowego z Krakowa do Warszawy.

Jakżeż doszło do tego? Czyż były jakie oznaki któreby zwiastowały taką olbrzymią zmianę? Czyż wniosek zgłoszony przez Warszawski Związek Okręgowy o przeniesienie siedziby PZPN. do stolicy Państwa był stworzony przez faktyczną potrzebę? Czy istniały przed Walnym Zgromadzeniem względnie wylonily się w toku obrad okoliczności, któreby uzasadniały konieczność przeniesienia?

Pytań takich możnaby, a może i należało zadać bez liku.

Ale postaramy się przedstawić sytuację przed Walnym Zgromadzeniem, nastroje panujące w Związkach Okręgowych, co na uchwałę, która może mieć dla polskiego sportu i nie tylko piłkarskiego, decydujące znaczenie, rzuci nieco światła.

I znowu zacząć wypada od pytania. Czy Związki Okręgowe były zadowolone z PZPN.? Odpowiedzieć trzeba: tak i nie. Są związki, które Zarządowi PZPN. nie zarzucić nie mogą. Inne jednak miały całe litanie uzasadnionych skarg i żalów. Motyw przewodni takich narzekań we wszystkich Okręgach prawie na tą samą nutę. PZPN. narusza Związki Okręgowe w ich zagwarantowanym im statutami zakresie działania. Wścibstwem swem, jak określili czynności tego rodzaju sam prezes PZPN., zdołał Zarząd Związku wywołać niechęć kilku Związków. I rzecz ciekawa! Najbardziej poszkodowany Kraków do ostatniej chwili zachował najdalej posuniętą lojalność.

Nie dziwnego, że gdy dodamy do tego nie zawsze szczęśliwe wystąpienia Wydziałów PZPN., a jeszcze mniej szczęśliwe czasem wystąpienia pewnych członków Zarządu PZPN., gdy tylko mimochodem wspomnimy, że mówiono o Związkach, które mają interes w przeniesieniu siedziby z Krakowa, gdy więc to wszystko zsumujemy, wtedy uchwała Walnego

Nadzwyczaj łagodna zima wywabiła nawet footballistów na boisko. Jako trening Boże wspieraj — wyniki Boże ochroń. Wygrana zależy od tego, która drużyna miała słabsze tempo na zabawie klubowej. Zabawy klubowe pono sympatyczne, ale nie używam.

Choć tło do moich korespondencji podmałowalem na różowo, może się na niem ni następnym razem czarna znaleźć kropka. „Nie takie konsekwencje były w moim planie” zakończę słowami pewnego gentlemiana stojącego pod szubienicą.

Dr. St. Mielech

Zgromadzenia okaże się bardziej zrozumiałą.

Wtajemniczeni, lub rzekomo świadomi wszystkich spraw i sprawek w naszym świecie sportowym twierdzą, że najważniejszą przyczyną doniosłej w skutki uchwały s. teresy klubowe, które kryją się za Związkami Okręgowymi. Rzeczy, które z trudnością tylko można sprawdzić. Faktem jest, że na szereg tygodni przed Walnym Zgromadzeniem PZPN. rozwinięto zakrojoną na szeroką skalę akcję za zmianą siedziby.

Im bliżej jednak Walnego Zgromadzenia tem mniej mówiono o przeniesieniu, a nie wiele tygodni przed 28 lutego przestali się interesować tą kwestją, jako zupełnie nieaktualną i nie mającą żadnych widoków powodzenia.

Toteż Zarząd PZPN., kandydaci na godności i cały szereg osób, klubów i Związków okręgowych objętych „kręgiem interesów” oddało się z całym spokojem innym nie mniej dla nich ważnym sprawom.

Nadszedł wreszcie termin Walnego Zgromadzenia. Liczono się ogólnie z tem, że zgłoszony wedle wszelkich zasad i przepisów wniosek Warszawy o zmianę siedziby, ani nie wywoła żywszej dyskusji, ani też serjo, zupełnie poważnie brany być nie może. I faktycznie obiektywny widz czy też słuchacz Walnego Zgromadzenia mógł odnieść wrażenie przysłuchując się obradom nad odnośnym punktem porządku dziennego, że wniosek związku stołecznego to anachronizm. Bo przecież Walne Zgromadzenie, nie obfitujące naogół w tym roku ani w interesujące momenty, ani żywszy tok obrad, z tą kwestją załatwiło się wprost nieprawdopodobnie szybko. Nawet delegacja warszawska wezwana do umotywowania wniosku, rzekła się wyводу, zastaniając się niewiele mówiącym zdaniem, że wniosek ten nie wymaga uzasadnienia. Można było odnieść wrażenie, że delegaci Warszawy stanęli na stanowisku, że obrona straconego posterunku zbyt ciężka.

Ale już głosowanie zarządzone po takiej dyskusji, a więc raczej bez dyskusji, było, użyjmy modnego wyrażenia, „szlagierem”. Za wnioskiem Warszawy padło 52 przeciw 67 głosów, a więc olbrzymia mniejszość. Sensacja, nad którą dziwnym zbiegiem okoliczności zbyt mało się zastanawiano. Nie pomyśleli nad tem dotychczasowi liderzy związkowi, zbyt mało zastanawiali się ci, którzy uważali, że P. Z. P. N.-u z Krakowa nikt ruszyć nie zdoła.

C. d. n.

Dr. J. L.

Zawody w Westerowie o Mistrzostwo Tatr.

Nie przebrzmiały jeszcze echa zawodów w Jańskich Łaźniach, gdy już nadeszły wiadomości, o wynikach zawodów westerowskich. Zawody odbyły się w dniach od 28 II. do 1 III. po południowej stronie Tatr, częścią w Westerowie, częścią przy Szczyrbskim Jeziorze. Organizowane dorocznie przez kezmarski „Karpatenverein”, zgromadziły w tym roku najlepszych narciarzy „Svazu” (czeskich) wiele znakomitości z H. D. W. (Niemcy czescy) wszystkich Spiszaków i nieco Węgrów.

Polska jak zwykle, obesała zawody bardzo licznie, najlepszymi zawodnikami z Zakopanego. Ekspedycja polska wyjechała z Zakopanego we czwartek 23 II. pod kier. pp. Ign. Bujaka S. N. T. T. i Kresopolskiego (Sokół). Zawodniczek i zawodników pojechało 18 a mia-

nowicie 14 z Sekcji Narc. Tow. Tatr. pp. Ela Ziętkiewiczowa, H. Schielowa, L. Leszczyńska, N. Sawczakówna, J. Bujak, K. Schiele, A. Krzeptowski II. Wł. i Br. Czech, St. i Zdz. Motyka, J. Lankosz, T. Zaydel, Mietelski oraz 4 z S. N. Sokola p. p. St. Sieczka, Wilczyński, Rozmus i Król. Z najlepszych brakło więc tylko Franka Bujaka, Mückenbruna i Wł. Gąsienicy, który jest poważnie chory.

Warunki śnieżne były złe. Śnieg świeży, rozmokły, do biegów zupełnie nieodpowiedni. Ale dobrze, że wogóle był. Ciekawe, że po południowej stronie Tatr było więcej śniegu, niż po północnej. Było go nawet tyle, że skocznia dr. Guhra w Westerowie, była w zupełnie dobrym stanie. Biegi odbyły się wszystkie przy Szczyrbskim Jeziorze i szły przeważnie z dol.

Młyniec. Organizacja dobra, wszytkiem kierowali członkowie „Hauptvorstandu“ dr. M. Guhr, dr. Andor Hefty i prof. Grosz. Polaków przyjmowano jak zwykle z wielką uprzejmością, niestety odpowiednio wielkie były także i ceny.

Wyniki zawodów były tym razem rzeczywiście wielką niespodzianką, a dla Polaków nadzwyczajnie korzystne i zaszczytne. Wystarczy powiedzieć, że w kombinacji pobili mistrza Europy środk. Ottokara Nemetzkiego, znakomitego zwycięzcę z Jańskich Łaźni. Na 42 nagród, uzyskali Polacy 23. Pierwszych nagród zdobyli 9 na 14 możliwych. Nadzwyczajnym sukcesem było zwycięstwo Sieczki w skokach, oraz wygranie biegu rozstawnego przez sztafetę J. Bujak, A. Krzeptowski II, Wł. Czech. Sieczka pobił takich mistrzów jak obaj Nemetzcy, Tehrn, Bräth, Slonek i t. d., a z naszych J. Bujaka, Rozmusa i in. Najlepszy skoczek polski Tadeusz Zaydel, po złamaniu obojczyka w Jańskich Łaźniach, nie przyszedł jeszcze do siebie. W biegach był z Polaków najlepszy Wł. Czech, który zajął pierwsze miejsce w II kl. Dalszym sukcesem jest zwycięstwo naszego znakomitego „old boy’a“ K. Schielego, który między innymi pobił zwycięzcę klasy starszych z Jańskich Łaźni, K. Aichingera. Niezrównana, jak zwykle, jest p. Ela Ziętkiewiczowa. Walecząc przeciw bardzo ostrej konkurencji i w ciężkich warunkach, odnosi znowu zwycięstwo, w tym roku piąte z rzędu. Pobili ona znakomitą A. Szczepańską i Grete Gruda, najlepsze siły czesko-słowackie. Spotkania tego oczekiwano z ciekawością, byli bowiem tacy, którzy twierdzili, że wynik zawodów jest niepewny. Pani Ziętkiewiczowa nie zawiodła naszych oczekowań i do wieńca swej sławy dodała jeszcze jeden wawrzyn. Świetnie zapowiadająca się p. Lusja Leszczyńska zwyciężyła w II kl. W biegu juniorów od 18—20 lat zwyciężył Motyka Zdz., od 16—18 lat Eug. Król, bijąc po raz pierwszy Br. Czecha. Zwycięstwo w biegu rozstawnym juniorów przypada również Polakom. (Lankosz, Motyka St., Czech Br.).

Wyniki tych zawodów w porównaniu z wynikami z Jańskich Łaźni nasuwają dziwne refleksje. Zawodnicy, którzy w Jańskich Łaźniach byli od naszych o 10% lepsi; tu, już to w biegach, już to w skokach, zostali pobici. Jeżeli przyczyną tego, po części złożymy na karb innego, więcej zjazdowego charakteru biegów, a po części na lepsze warunki śnieżne i wynikłą stąd łatwiejszą techniką smarowania, to jeszcze nie znajdziemy zupełnego wytłumaczenia. Gdyby konkurencja w Westerowie była nieliczna, gdyby n. p. był sam tylko Ottokar Nemetzky, to można by nazwać przypadkiem, czy też wypadkiem, ze względu na skręcenie przez tegoż nogi przy skokach. Ale tam były jeszcze takie znakomitości jak drugi Nemetzky (Józef), J. Bräth, Al. Thern, B. Slonek, K. Aichinger, H. Müller, K. Klumpner i wielu innych. J. Nemetzky, w Jańskich Łaźniach w 18 km. był 10-ty i miał czas od najlepszego Polaka Fr. Bujaka, który był 38-my, lepszy o 8 min. 37 sek. Tu zostaje pobity przez wielu Polaków. J. Bräth w J. Łaźniach, był 5-ty w 18 km i miał czas od Bujaka lepszy o 11 m. 33 sek. W skokach był lepszy od wszystkich Polaków. W Mistrzostwie Europy środk. jest 8-my (najlepszy Polak Mückenbrun 19-ty). W Westerowie zaś zostaje pobity tak w biegach, jak i skokach przez kilku Polaków. Klumpner tam lepszy w skokach od wszystkich Polaków, tu od kilku gorszy. Wszystkie to są rzeczy w każdym razie zastanawiające. Nie przypuszczam, że stoppery H. D. W. chodzą dokładniej niż „Svazu“.

Tu wspomnieć należy o nieporozumieniu, jakie tuż przed zawodami wynikło między H. D. W. a przedstawicielami Svazu. Czesi mianowicie nie chcieli się zgodzić na urządzenie zawodów wychodząc z założenia, że Mistrzostwo Tatr, może urządzać tylko państwowy związek czeskosłowacki a więc Svaz. Ostatecznie znaleziono jakąś tymczasową formułę wyjścia, ale Czesi — prawdopodobnie nie tylko dlatego — zagniewani wyjechali, nie czekając rozdania nagród. Nie wiele by ich zresztą dostali. Sprawę Mistrzostw tatrzańskich należy wspólnie t. j. P. Z. N. — H. D. W. i Svaz, ostatecznie załatwić, bo jak dobrze pójdzie, to możemy co roku mieć 3 mistrzostw Tatr.

towali się polscy narciarze w szerokich sferach ignorantów. Inni mieli już przedtem, swoje wyrobione korzystne o nich mniemanie.

Dokładne wyniki są następujące:

Bieg główny 18 km.

Sen. I kl.			
1. Nemetzky Ottokar	Svaz.	1:37:41	
2. Thern Aladar	H. D. W.	1:44:17	
3. Bujak Józef	P. Z. N.	1:49:17	

Sen. II kl.			
1. Czech Władysław	P. Z. N.	1:49:12	
2. Krzeptowski II Andr.		1:49:31	
3. Müller Herbert	H. D. W.	1:55:16	
4. Wilczyński St.	P. Z. N.	1:57:03	

Klasa starszych			
1. Schiele Kazimierz	P. Z. N.	1:53:35	
2. Aichinger Karl	H. D. W.	1:58:58	
3. Pirat		2:18:22	

Bieg Juniorów od 18—20 lat — 4-5 km.

1. Motyka Zdz.	P. Z. N.	28:20
2. Motyka St.		28:23
3. Klumpner K.	H. D. W.	29:50

Bieg pań I kl. Trasa 4-5 km. (ta co juniorów).

1. Ela Ziętkiewiczowa	P. Z. N.	31:18
2. Anna Szczepańska	H. D. W.	31:42
3. Grete Gruda		32:03

Bieg pań II kl. Trasa 3 km.

1. Z. Leszczyńska	P. Z. N.	16:--
2. N. Sawczakówna		16:20

Bieg juniorów od 16—18 lat. Trasa ta co II kl. pań.

1. Król Eug.	P. Z. N.	11:47
2. Czech Br.		12:20
3. Straňský	H. D. W.	12:25

Bieg rozstawny sen. Trasa 22 km.

1. Sztafeta P. Z. N.	2:10:35
J. Bujak, A. Krzeptowski II, Wł. Czech	
2. Sztafeta Svazu	2:12:05
J. Nemetzky, O. Nemetzky, B. Slonek	
3. Sztafeta H. D. W.	2:16:22
A. Thern, H. Müller, J. Bräth	

Bieg rozstawny juniorów.

1. Sztafeta P. Z. N.	50:54
Lankosz, Motyka St., Czech Br.	
2. Sztafeta H. D. W.	51:57
Reichenberg	
3. Sztafeta P. Z. N.	52:04
Król Eug., Mietelski, Motyka Zdz.	

Skoki sen. I kl.

1. Sieczka St.	P. Z. N.	33, 34,	nota	15:916
2. Bräth J.	H. D. W.	26, 33,		14:750
3. Rozmus Al.	P. Z. N.	34, 29,		13:410
4. Thern Al.	H. D. W.			
5. Bujak J.	P. Z. N.			

Skoki sen. II kl.

1. Kümmler	H. D. W.	24, 26,	nota	8:833
2. Dematschek		20:5, 31:5,		8:500
3. Czech Wł.	P. Z. N.	27:5, 26,		8:208

Skoki jun.

1. Klumpner	H. D. W.	35, 33:5	nota	12:791
2. Czech Br.	P. Z. N.	26, 23		11:416
3. Motyka St.		30, 28		11:--

Mistrzostwo Tatr.

1. Aladar Thern	H. D. W.	14:580
2. Józef Bujak	P. Z. N.	11:020
3. Wład. Czech		10:649

Mistrzostwo juniorów.

1. K. Klumpner	H. D. W.	15:945
2. Br. Czech	P. Z. N.	15:543
3. St. Motyka		15:485

Najlepszy skok dnia St. Sieczka 34 m.
Najdłuższy skok Al. Thern 36 m.

List z Wiednia.

Start na szerokim froncie.

W bieżącym roku rozegrano już kilka matchów o mistrzostwo, ale właściwie dopiero przedostatnia niedziela była prawdziwym pierwszym dniem ligowym. Sejsle biorąc należałoby powiedzieć sobota i niedziela. W samej pierwszej klasie rozegrano pięć zawodów o mistrzostwo, ale i po za tem dzień obfitował w wypadki, czy to rozchodzi się o walkę o punkty, czy też o nadzwyczajne wydarzenia na boiskach. Wiedeń przegrała już w sobotę z Admirą, w niedzielę przegrali Amatorzy z Rapidem, a... muszę się jednak trzymać jakiegoś porządku.

A więc podejmowała Wiedeń Admirę na swym boisku na „Hohe Warte“. Wiedeń wystąpiła w swym najlepszym składzie z Blumem i Rainerem, oboma Konradami i Gschweidlem, Fischerem i Seidlem. Grała także lepiej, lecz zanadto zwracała uwagę na „piękną“ grę, to też z pierwszej połowy, w której miała

widoczną przewagę, nie wyniosła w rezultacie nic — poza bramką, którą uzyskał głową dla Admiry Runge. Także i po pauzie trwał nadal z początku przewaga Wiedni, ale później wysiliła się zbytnio nie od dawszego strzału, a Siegl uzyskuje dla Admiry jeszcze jeden punkt. Żadna z drużyn nie wykazała szczególniejszej klasy, na ogół jednak gra była piękna i szybka. Wacker miał ze Słowaniem ciężką pracę. Słowian prowadził już 2:0, a drużyna z Meidlingu zdołała wyrównać dopiero pod koniec zawodów. W Wackerze grał jako środkowy napastnik, jego były juniorek Haftl, który w międzyczasie drogą okrężną mianowicie, via Amatorzy-Monachjum-Cieplice — D. F. C. Praga, zdołał wybić się jako gwiazda i kosztował obecnie 40 milionów, którą to kwotę zapłacono za niego jako odstępnę.

Dzień skandalików.

Na boisku Amatorów „rewolucja“. O 3¹⁵ zamknęła policja plac z powodu przepełnienia. Wiele jednak tysięcy było jeszcze przed bramami, a kilka tysięcy faktycznie wylało parę bram. Zanim zjawili się posiłki policyjne w siłę 40-tu ludzi, 50 posterunkowych pełniło już przedtem służbę, publiczność zalała już plac i mieliśmy obraz „Wembley 1923“, — notabene w wydaniu kieszonkowym. Cała jednak publiczność, 30 tysięcy osób musiała stać, gdyż inaczej niktby nie widział. Tłumy stały jak żywy mur wzdłuż linii bocznych i kilkakrotnie wtargnęły nawet na boisko, skąd je dopiero trzeba było wypędzać. Gdy trafiał się rzut z rogu, trzeba było większej patroli policyjnej, która siłą wymuszała miejsce dla piłki na rozbieg dla gracza. Sama gra nie była warta tak wielkiego nakładu sił i pieniędzy. Amatorzy byli drużyną lepszą, ale i oni byli jeszcze serdecznie słabi. Wiesera okaleczono odrazu z początku dwukrotnie, potem z kolei Kuthana, wreszcie zszedł z boiska kopnięty środkowy pomocnik Amatorów Briza, na którego stanowisko cofnął się Schafer. To stanowiło dla Amatorów przez 40 minut zbyt ciężki handicap, bo w ataku zbrakło Schaffera, który jako pomocnik nie nie pomagał. Wessely uzyskał dla Rapidu pierwszą bramkę, a po pauzie także i drugą. Po rzucie wolnym, uderzonym przez Hierländera strzelił bramkę Wieser. Pod koniec podyktował sędzia Phak zupełnie nieuzasadnionego karnego przeciw Amatorom.

Stosunek rogów 8:1 na korzyść Amatorów jest wymowniejszy, niż rezultat, ale match był obustronnie marny, Anglik mówi a poor game.

Policja

urzędowała pilnie przy spotkaniu Hakoah — Rudolfs-hügel. Grało się na neutralnym boisku Cricketerów. Rudolfs-hügel gra niekiedy więcej niż ostro, tym razem jednak nie było tak, natomiast Grünwald i Guttman symulowali od czasu do czasu, że odnieśli poważniejsze uszkodzenia. Wtedy zjawiał się na boisku natychmiast komendant policji i spisywał generała „zranionego“ i „napastnika“. Przez to i przez awantury widzów stracił młody sędzia zupełnie głowę i pod koniec wykluczył 4 graczy, po dwóch z każdej partji. Grünwalda i Wegnera z Hakoahu. Bramki strzelił Eisenhofer i Katz, ten drugi po strzale Nemesa w słupek.

Lepsza drużyna.

uległa także w zawodach W. A. C. — Simmering 4:3. Simmering był w polu znacznie lepszy, ale pierwsza połowa zakończyła się 0:0, a potem uzyskał W. A. C. prowadzenie przez Dürschmida. Simmering wyrównywa z niezupełnie uzasadnionego karnego za rękę. Następnie Danis zdobywa drugi punkt, ale teraz znowu W. A. C. zdołał wyrównać z wątpliwego karnego. W tym stanie rozstrzyga spotkanie talent kierowniczy Koželuha. Koželuch i Anwar zdobywają bramki, bramkarz Simmeringu Aigner opuszcza ranny boisko. Zawody towarzyskie Sportklub-Wacker zakończyły się 6:3, a tylko cztery bramki z dziewięciu były z off-sidu.

W II lidze zawodowców

prowdzi Florisdorf 20 punktami przed Herthą 18 i International 17. Najlepiej jednak stoi właściwie Hertha, która rozegrała o dwa matche mniej.

Szerokie czoło.

Tabela pierwszej ligi jeszcze wymowniej niż w ubiegłym tygodniu wykazuje równorzędność klubów zwłaszcza przy uwzględnieniu stosunku bramek. Tylko obecnie cały niemal środek przesunął się ku przodowi. Prawie pięć klubów tworzy zwartą straż przednią. Tuż za nimi maszerują dalsze trzy, a szary koniec tworzą ostatni trzej, kandydaci do klasy drugiej, dwaj bowiem z nich nie unikną tego nieszczęścia. Tabela dowodzi, że przeciętność górą.

	Gry	Zwycięstwa	Remisy	Przegrane	strzelone	otrzymane	punkty
Amatorzy	12	7	1	4	21	17	15
Hakoah	11	6	3	2	21	14	15
Admira	11	6	2	3	25	13	14
Rapid	11	6	1	4	26	17	13
W. A. C.	11	6	1	4	21	21	13
Vienna	11	5	1	5	17	16	11
Simmering	12	5	1	6	24	25	11
Wacker	11	3	5	3	13	15	11
Sportklub	10	3	1	6	14	17	7
Slovan	11	2	2	7	15	26	6
Rudolfs-hügel	11	2	2	7	13	29	6

Inne wydarzenia.

Zawody międzypaństwowe w boksie z Węgrami pozostały nierozstrzygnięte 6:6, ponieważ walkę w wadze półciężkiej ogłoszono jako „bez rozstrzygnięcia“.

Należało ją przerwać na korzyść walczącego unfair Wiedeńczyka Worma z powodu mocno krwawiącej rany Węgry Franka. Poziom zawodów wcale nie wysoki. Węgry są twardzi, silni i odważni, ale o technice nie mają pojęcia, a nasi bokserzy nie są na tyle dobrzy, aby pomimo to mieć nad nimi przewagę. Najbardziej podobali się Vörös, lekka waga, Węgry, i Eichholzer, średnia waga, z Austriaków.

W niedzielę wieczorem odbyły się wielkie zawody pływackie z udziałem gości z Monachium, którzy jednak nie zdokładli zdobyć żadnego zwycięstwa. Amatorzy pobili ich w piłce wodnej 4:3, a w skokach, pomimo doskonałej ich klasy, górował nad nimi doskonały Farkas. Dworak (Amatorzy) ustanowił na 50 m. na grzbiecie nowy rekord 34.4 sekundy.

Rozmaitości.

Rzekomo zamierza Węgierski Związek P. N. odbyć swe zawody międzypaństwowe z Szwajcarią w dniu 25 marca w Wiedniu, gdzie już 22 marca gra z Szwajcarią Austria. Przyczyną mają być nowe zarządzenia podatkowe w Budapeszcie, gdzie ustalono 20% podatku od dochodu brutto ponad 650 milionów. Nowe podatki są podobno przeznaczone na cele budowy stadionu w Budapeszcie i fundusz olimpijski. Pogłoska wydaje mi się jednak nieprawdopodobną, gdyż podatki w Wiedniu są jeszcze wyższe, aniżeli w najgorszym nawet wypadku mogłyby być w Budapeszcie. A zresztą wątpię w to, aby związek w Wiedniu zdecydował się na odebranie dwu terminów wiedeńskim klubom.

Amatorzy mieli na zawodach z Rapidem w kasie około 500 milionów brutto. Można odliczyć najmniej 200 na wydatki. Wedle przepisów Związkowych otrzymuje Rapid jako gość 25%, a więc 70—80 milionów, czyli, że na część Amatorów wypada prawie, że 200 milionów, a więc kwota, która stanowiła ich niedobór kasowy. W każdym razie jest czem osłodzić porażkę.

Sprytnie chciał poradzić sobie przewodniczący małego przedmiejskiego klubu „Kaisermühlen“. Na klub ten nałożono za rozmaite skandaliczne awantury karę, zmuszającą go grać sześć następnych matchów na jego boisku z wykluczeniem publiczności. „Dzielnik“ prezes zaaranżował tedy pośpiesznie w poniedziałek, wtorek i t. d. aż do piątku sześć zawodów towarzyskich, a w niedzielę miał zamiar dopuścić już publiczność na zawody o mistrzostwo. Związek jednak wpadł na to i popsuł mu kombinację oświadczając, że całe trudy były zbyteczne. Właśnie z dochodów sześciu mistrzostw trzeba było zrezygnować. No więc, opłaca się być mądrym?

W Wiedniu wprowadzono obecnie kary pieniężne na graczy zawodowych. Upoważniono Wydział Gier i Dyscypliny do nakładania na graczy, którzy dopuszczają się większych przekroczeń grywny do wysokości ich połowy gaży miesięcznej. Kto będzie płacił, klub czy gracz? Sądzę, że stał się już na tyle uczciwymi profesjonalami, że żaden klub nie będzie miał ochoty do płacenia czegoś, do czego nie jest bezwarunkowo zobowiązany.

Dr. Willy Meisl.

List z Pragi.

Inauguracja mistrzostwa zawodowców. — Pierwsze spotkania czesko-węgierskie.

Ostatnia niedziela footballowa stała pod znakiem początku mistrzostw profesjonalistów i pierwszych od zakończenia wojny gier węgiersko-czeskich. Z wyznaczonych 5 spotkań o mistrzostwo rozegrano skutkiem strajku Sparty i Viktorji-Zižkov tylko trzy matche. Sytuację prawną zrozumieć naprawdę tylko obznajomiony dokładnie z naszymi stosunkami w sporcie, C. S. A. F. najwyższa władza piłkarska Czechosłowacji postanowiła w wykonaniu postanowień F. I. F. A. wprowadzić mistrzostwa zawodowców, oparte na podłożu międzynarodowym, a więc bez jakichkolwiek ograniczeń narodowościowych. Ukonstytuowała się komisja dla profesjonalistów, instytucja, mająca na celu kontrolę działu zawodowego na zasadzie postanowień o sporcie zawodowym i wylosowała terminy mistrzostw. Zdawaćby się mogło, że wszystko w największym porządku. Lecz zaraz sprawa nie podoba się dwóm klubom. Próbuja początkowo zapomocą demagogicznej kampanii prasowej rozbić ligę, a gdy to nie odniosło skutku, wysunęły w ogromnie dyplomatyczny sposób, bardzo zręcznie zmobilizowaną Żupę (Związek okręgowy Czech środkowych).

I już mamy starcie między żupą praską a C. S. A. F. Na zarządzenie C. S. A. F., który zaprawdę dość skromnie wystąpił w obronie swych naruszonych praw i zabronił Sparcie i Viktorji-Zižkov w terminach wyznaczonych im na gry o mistrzostwo udziału innych zawodów, odpowiedziała Żupa bardzo ostro zredagowanym protestem. W każdym razie pertraktuje Sparta z wiedeńskim Wackerem o zawody w tę niedzielę, na którą wylosowano match ze Slavią i słusznie można z ciekawością oczekiwać rozwiązania tej niemilej afery, która w gruncie rzeczy jest tylko próbą sił managerów Slavii i Sparty.

D. F. C. pobili Meteor VIII 3:1 (2:0) w grze o średnim poziomie. Drużyna podmiejska okazała się w twardej walce o punkty prawie równorzędna.

Slavia była gościem Libena i musiała do pauzy przetrwać na wyniku 3:3, przyczem S. K. Liben prowadził już 3:1. Po pauzie padła jednak dzielna drużyna podmiejska ofiarą własnego tempa, a znakomicie dysponowany atak Slavii przyozdobił końcowy rezultat jeszcze dalszymi sześciu bramkami tak, że brzmi on 9:3.

C. A. F. K. i Čechie podzieliły się punktami. Wynik zawodów 0:0.

Nuselsky i Vrsovice, pozbawione swych przeciwników Sparty i Viktorji, rozegrały zawody towarzyskie, w których niespodziewanie pobił Nuselsky 3:1 (0:1) faworyzowane Vrsovice.

Oba czołowe žižkowskie kluby Viktoria i Union potykały się w przedmeczku na boisku Sparty. Rezultat remisowy świadczy bardzo dodatnio o amatorach, gdyż Union pozostał klubem amatorskim, podczas gdy Viktoria należy do ligi zawodowców — wynik 0:0 jeszcze pochlebniej o znakomitym bramkarzu Unionu Kalibie.

Cieplice (Teplitz F. K.) pobili Slavoj 5:1 w mistrzostwie zawodowców II. klasy.

Pierwszym spotkaniem węgiersko-czeskim były zawody Slavii z Szegedi A. K. Zaangażowanie prowincjonalnej drużyny na zawody o tak doniosłym znaczeniu, można tłumaczyć jedynie szlachetną konkurencją Slavii i Sparty do uzyskania pucharu Kickera, który ofiarował p. Bensemann za pierwszy match czesko-węgierski. No i p. Laufer wygrał Slavię ten puchar, lecz publiczność praska nie wyszła na swoje, a teraz nawet i w prasie fachowej lekceważy się węgierski sport footballowy. Zaczyna drużyna szegedyńska wyjechała z ładunkiem 5:0 do Berna, gdzie przegrała także i z Židenicami 3:0.

Większe szczęście miała Sparta angażując Szombathely A. K., który w każdym razie może uchodzić za dobrego reprezentanta węgierskiej szkoły, umie waleczyć, ale pomimo to, także nie dorównywa klasie budapeszteńskiej. Slavia grała chwilami z swym przeciwnikiem w kotka i myszkę, natomiast goście Sparty zmusili ją do rozwinięcia całej umiejętności i sił. Wynik 3:0 na korzyść Sparty był ustalony już do pauzy. Obustronne wysiłki po przerwie nie przyniosły zmiany rezultatu.

Do zawodów międzypaństwowych z Polską, które mają się odbyć w Pradze z okazji kongresu F. I. F. A. rozpoczęto już przygotowania. Uchwalono zasadniczo wystawienie drużyny złożonej z amatorów, co zresztą absolutnie nie oznacza zlekceważenia przeciwnika i niezawodnie bardziej będzie odpowiadało strukturze drużyny polskiej. W środę odbędzie się match próbny między dwoma wybranymi drużynami amatorskimi. Zestawiona na tej podstawie drużyna reprezentacyjna żupy praskiej rozegra w najbliższym czasie zawody z reprezentacją żupy wschodnio-czeskiej Pardubice-K. Hradec, które mają zdecydować o definitywnym ustawieniu naszej drużyny państwowej.

Sport zimowy układa się zwolna do snu, a przynajmniej nie urządzi się już więcej zawodów na większą skalę, chociaż warunki w łańcuchach górskich wcale możliwe. Natomiast lekka atletyka nie obudziła się jeszcze ze snu zimowego: ubiegły tydzień przyniósł zaledwie jeden skromny klubowy bieg na przełaj.

Związek hokejowy (na lodzie) rozpoczął trening swej drużyny reprezentacyjnej do mistrzostwa Europy.

W ubiegłą niedzielę pogodził się wreszcie niemiecki związek pływacki (Schwimmverband) z związkiem czeskim (Česky plavecký svaz) i uchwalono założyć związek państwowy, opierający się za wzorem związku footballowego, na zasadzie międzynarodowej.

Ogromną popularności cieszy się obecnie w Pradze tenis stołowy (ping-pong) i codziennie urządzi się turnieje, a nawet zawody o mistrzostwo.

Kurt Raudnitz.

Dookoła sportu w Niemczech.

1.

Duch sportu objął świat. Znajdą się naprawdę wszędzie oporni, którzy myślą jego o zdecydowanym podkładzie etycznym będą się starali odsunąć, lecz taki czynnik kultury jak „Sport“, pokona wszelkie przeszkody i spełni swą historyczną misję. Stanowi bowiem jeden z tych imponowalibów w życiu narodów, które z biegiem czasu stwarzają silne i żywotne oparcie dla zlagodzenia przeciwności i budują most porozumienia i zgody. Jest zupełnie jasne i naturalne, że każdy naród z dumą spogląda na swój dorobek sportowy i zdąża do tego, aby w wyścigu narodów wybić się na jak najpocześniejsze miejsce.

Taką wielką i piękną ambicję żywi także i sport Niemiec. Sport niemiecki jest sportem mas. Aby sport wypełnił swe zadanie jako czynnik zdrowia, potrzebne jest, aby stał się dobrem ogółu narodu. To też wielkie nasze organizacje sportowe w tym kierunku przedewszystkiem skierowały propagandę. Zdobyte rekordy przypada tylko niewielu wybranym w udział, dążymy jednak do tego, aby podstawę, na której rekord się opiera, jak najbardziej poszerzyć. Olimpiada w roku 1928 już dzisiaj wywołała u nas ruch.

Z Kraju i Zagranicy.

LEKKA ATLETYKA.

B'eg mokotowski (p. ilustr. na str. 6) na dystansie 5 km. odbył się w Warszawie staraniem K. S. Polonia. Startowało 49, doszło 42. Pierwszy Centkiewicz (Varsovia) 17,59,2, drugi Wituch (Warsz.) o krok, trzeci Łukasiewicz (Polonia), 4. Banaszkiewicz, 5. Rumas, 6. Bykowski, 7. File, 8. Rossa, 9. Virion, 10. Gólkowski.

Cross AZS. wygrał łatwo Kostrzewski 6 min. 48:8, 2 Banaszkiewicz, 3 Heinrich.

Zawody międzypaństwowe Szwecja — Finlandia odbędzie się 5 i 6 września w Helsinforse.

Amerykanie Riley, Osborne, Paddock i Murehison wybierają się na zawody do Szwecji.

2.

Właściwym sportem ludowym w Niemczech jest sport footballowy. Jego pierwotne właściwości, zasadające się na momencie walki podbiły w zupełności młodzież niemiecką. Piłka nożna jest u nas niepodzielnie królową gier. Organizacja spoczywa w ręku Niemieckiego Związku Piłki Nożnej, który jednocząc miliony, jest chyba największą korporacją sportową świata. W październiku b. r. będzie obchodził Deutscher Fussball-Bund jubileusz swego 25-letniego istnienia. Uroczystości odbędą się w Lipsku, a więc w mieście, gdzie Bund założono. Wielkie Związki krajowe (odpowiadają polskim związkom okręgowym, przyp. red.) mają najzupełniejszą autonomję i przeprowadzają rozgrywki, które niedziela w niedzielę wprowadzają w ruch setki tysięcy piłkarzy. Najwyższy poziom piłkarski osiągnął Związek południowo-niemiecki i odnosi się wrażenie, że temperament i natura południowych Niemców predestynuje ich na dobrych piłkarzy. W dawniejszych latach wybijał się Berlin na pierwsze miejsce, przyczem wyróżniała się sławna Viktoria, która dwukrotnie zdobyła mistrzostwo Niemiec. Niemniej ważną rolę odgrywały przedtem także i Niemcy środkowe, głównie Lipsk. Na razie kończą się mistrzostwa okręgowe, które straciły obecnie wiele na uroku z powodu wprowadzenia nowego systemu w końcowych rozgrywkach o mistrzostwo Niemiec. Z każdego bowiem związku okręgu są uprawnione do udziału dwa wzgl. trzy kluby. W południowo-niemieckim związku waleczyć będzie o prymat F. C. Norymberga z wybijającym się na czoło V. f. R. Mannheim. W rachubę wchodzi także Kickers — Stuttgart, Fussballsportverein — Frankfurt n/M. i Sportverein — Wiesbaden. Z Berlina wzmianę udział w rozgrywkach Allemannia i Hertha. W północnych Niemczech kandydują Hamburger-Sportverein Altona 93 i Holstein-Kilonia. W Niemczech środk. wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zwycięży V. f. B. — Lipsk oraz Guts-Muts — Drezno. Związek połudn.-wschodni i związek bałtycki, jako najsłabsze, nie odgrywają w mistrzostwie Niemiec poważnej roli.

3.

Lekka atletyka w Niemczech, pokrewna ideowo z footballiem, a i organizacyjnie z nim po części związana, nie zasypia i na zimę. Na porządku dziennym są w całej Rzeszy zawody w krytych halach zimowych, chociaż meetingom takim trudno przysznąć pełną wartość sportową. Jako przygrywkę do właściwego sezonu należy uważać wielkie biegi przez lasy, urządzane przez kluby i związki. Mistrzostwa w tym biegu odbyły się w ubiegłą niedzielę. Jako nauczyciela dla atletów niemieckich na Olimpiadę 1928 r. zaangażował Lekko-atletyczny Związek słynnego atletę Waitzera, który już rozpoczął swą pracę. Zdaje się, że z atletami niemieckimi będzie się musiał w Amsterdamie każdy poważnie liczyć.

W dniu 24 maja mają się odbyć w stadionie berlińskim międzynarodowe zawody pięciu miast z udziałem Budapesztu, Oslo, Amsterdamu, Rzymu i Berlina.

4.

Wysoki stopień rozwoju osiągnął sport hokejowy. Na pierwszym miejscu należy postawić Berlin, oraz północne i południowe Niemcy. Odbyte niedawno walne zgromadzenie uchwaliło rozpocząć żywszą propagandę w szczególności starać się o wprowadzenie hokeju do szkół.

5.

W bajeczny wprost sposób rozwinął się w ostatnich 7 latach sport bokserki. Pomijam już sport zawodowy, ale i sport amatorski pozyskał sobie ogólnie prawo obywatelstwa i zagnieździł się na dobre w wszystkich prawie klubach, a liczba towarzystw uprawiających wyłącznie boks wzrosła również bardzo znacznie.

6.

Tennis, pływanie i wioślarka znajdują się na bardzo wysokim poziomie, objęły szerokie masy i pozyskały ogromne uznanie. Dokładnie zajmę się nimi w sezonie.

7.

Kolarstwo ma też swój sezon zimowy. Drewniany tor zimowy w Berlinie pozwala i zawodowcom i amatorom nie przerywać działalności na zimę. Obok urządzanych co niedzielę imprez, stanowią wyścigi sześciodniowe clou sezonu. Wartość sportowa tych zawodów jest właściwie wątpliwa. Są one raczej przystosowane do wymagań mieszkańca wielkich miast, dając mu sensację, bo polują na efekt. Nie od rzeczy wspomnieć, że także nie zawsze są zupełnie rzetelnym „przedsiębiorstwem“. Olbrzymi ruch w kolarstwie amatorskim rozpoczyna się dopiero w kwietniu zarówno jak torowe wyścigi zawodowców.

W. Dopp.

Anglicy zaś z Cambridge i Oksford do Ameryki. Hauben (p. ilustr. na str. 12) spodziewa się w tym roku poprawić rekord światowy na 200 i 300 m.

PIŁKA NOŻNA.

Najbliższe spotkania międzypaństwowe zostały już przez „Fife“ zatwierdzone. Grają:

14. III. Walja — Irlandia; 15. III. Belgia — Holandia; 21. III. Anglja — Walja; 22. III. Włochy — Francja; Austria — Szwajcaria; 25. III. Węgry — Szwajcaria; 29. III. Holandia — Niemcy; 4. IV. Szkocja — Anglja; 19. IV. Francja — Austria, Szwecja — Holandia; 3. V. Holandia — Belgja; Austria — Węgry; 17. V. Portugalia — Hiszpania; 21. V. Węgry — Belgja;

Francja — Anglia; 24. V. Czechosłowacja — Szwecja, Szwajcaria — Belgia; 14. VI. Danja — Norwegia, 16. VI. Hiszpania — Włochy; 25. X. Szwajcaria — Niemcy; 28. X. Czechosłowacja — Jugosławia.

Polska rozegra zaś w roku bieżącym następujące spotkania: 3. V. z Turcją w Konstantynopolu; 23. V. z Czechosłowacją w Pradze, na kilka dni przedtem albo potem z Szwecją, miejsce zawodów nieustalone; 5. VII. z Węgrami w Krakowie; w nieustalonym terminie z Finlandją. Pozatem prowadzone są rokowania z Jugosławią i Rumunią.

NARCIARSTWO.

Komisja Sportowa PZN w Lwowie, wniosła o rezygnację, która została przyjęta. Zarząd Gł. utworzył K. S. w Warszawie w składzie pp. A. Mryc, A. Lardelli, J. Rudnicki, A. Schiele. Członkowie zamiejscowi zostają ci sami.

Mistrzem Włoch w biegach został Enrico Colli, w skokach Luigi Faure. Mistrzostw kombinowanych Włosi nie rozgrywają.

„*Coupe de France*“ zdobyła ostatecznie Szwecja na zawodach w Briancon (Francja pld.). W pierwszej rozgrywce o ten puchar, w r. 1923 w Luchon-Superbagnères, brała udział także reprezentacja polska.

Mistrzostwo Szwajcarii na r. 1925 zdobył Norweg Strömstad, nauczyciel narciarski zamieszkały stale w Szwajcarii.

Bieg zjazdowy z lodowca Eiger, odbył się z końcem lutego. W panach zwyciężył R. Amacher, w paniach p. Ida Amacher. Najwyższy już czas, by i u nas wprowadzić biegi zjazdowe.

W zawodach w Holmenkoll w 17 km. pierwszy Harald Oekern 1:03:08. Drugi Ole Hegge 1:03:38. Trzeci Elgstroem 1:06:05. W skokach zwyciężył również Harald Oekern. „Król“ Thorleif Haug nie startował.

W mistrzostwie Szwecji zwyciężył w 50 km. E. Hedlund 3:44:37 przed Ernestem Almem 3:54:52. W 30 km. 1. E. Johnsson 2:07:55 przed Hedlundem.

Rekord światowy w skokach z Chamonix został pobity przez Ljungmana (p. ilustr. na str. 4) na skoczni Kochelberg w Garmisch-Partenkirchen. Ljungman skoczył 59.30 m. a więc 1 m. więcej.

BOKS.

W Katowicach zawiązał się związek bokserski, który liczy 14 klubów.

Mistrzostwa Armii Polskiej mają ponoć być rozegrane w marcu w Warszawie.

Eks-mistrz Niemiec Breitenstätter, walczyć będzie z Anglikiem Phil Scottem, który pobił teraz obecnego mistrza Niemiec Samsona Körnera (p. ilustr. na str. 12).

Henri Bernstein, słynny sędzia, oskarżony o przekupstwo przez dziennik „Ere Nouvelle“, zaskarżył redaktora tegoż H. Jeanson, i wygrał proces, Jeanson został skazany na 2.000 fr. kary i ogłoszenie wyroku w 3 dziennikach.

Dempsey ma walczyć w czerwcu z Gibbonssem, a potem z Willsem.

TENNIS.

Kraków będzie się mógł w bieżącym roku poszczycić znowu największą ilością trenerów tenisowych. W Cracovii czynny będzie znowu Kożeluch, Jutrzenka zaangażowała Burianka a AZS. nie chcąc pozostać w tyle pozyskał słynnego Naujocha. Oby rezultaty odpowiedziały klasie trenerów.

SPRAWOZDANIA KRAJOWE.

WARSZAWA.

Polonia — Warszawianka 10:0 (7:0). Gra nieładna, prowadzona jednak w bardzo szybkim tempie. Polonia w najsilniejszym składzie, Warszawianka z 4 rezerwowymi. Bramki strzelili Grabowski 4, Loth 2, Enuchowicz 2, Krieger 1 i jedną Suchorzewski do własnej bramki.

Legja — Pogoń 8:2 ((4:0)). Gra w szybkim tempie, obfitowała w wiele pięknych momentów. Legja poprawia się z każdym dniem. Bramki strzelili Kraus 4, Babiński, Melech, Klemczak i Sobolita po jednej.

Legja II — Szwadron przyboczny 5:0.

ŁÓDŹ.

7 marca. Ł. K. S. (komb.) — Hakoah 0:0. Pomiędzy niepewnej pogody zgromadziła się jednak na boisku Ł. K. S. garska zwolenników jednej i drugiej strony. — Drużyna Ł. K. S. mocno „odmłodzona“ jak również i Hakoah wystąpił z rezerwą. — Prawdziwą kopanię przerwała gwałtowna śnieżycy tak, że drugiej połowy nie grano.

Sędzia p. Salomonowicz.

8 marca 1925. — boisko Ł. K. S. — H. K. S., „Victoria“ Zgierz — Ł. K. S. III. 1:9 (przedmecz) Ł. T. S. I. — Ł. K. S. I. 1:6 (1:2).

Ł. K. S.: bramkarz: Szalewicz (rez.) obrona: Cyll. Karasiak, pomoc: Gosławski, Trzmiel (rez.), Gabriel. atak: Durka, Miller, Ałaszewski, Lange, Jamezyk.

Ł. T. S. G.: bramkarz: Krauze (rez.), obrońca: Bestek, Wujas, pomoc: Wolfengiel, Wielaszek, Sykuła. atak: Franeman, Herbstreich, Wiśniewski (z Berlina) Kulawiak, Pogodziński.

8 marca — boisko na Wodnej. Turyści Widzew 4:2 (1:1). Turyści zwyciężyli techniką, choć te braki gracze Widzewa nadrabiali ambicją. — „Widzew“ przedstawia surowy materiał, który pod ręką dobrego nauczyciela mógłby dać dobre wyniki.

Sędzia p. Otto.

OD REDAKCJI. Ze względu na obfitość artykułów z jednej strony, a spóźnione nadesłanie nam korespondencji z drugiej, musieliśmy ogromną część materiału, oraz dział sprawozdawczy w niniejszym numerze znacznie ograniczyć. Zapewnić możemy naszych Czytelników, że w przyszłości takie usterki się nie powtórzą, a to tembardziej, że prawdopodobnie już w najbliższym czasie „Kurjer Sportowy“ będzie wychodził w zwiększonej objętości. — Do Redakcji wpływa olbrzymia wprost ilość listów w najrozmaitszych sprawach. Z uwagi na niemożność odwrotnego załatwienia kilkuset pism prosimy wszystkich o cierpliwość, a redakcja prześle w najbliższych dniach wyczerpujące odpowiedzi.

8 marca. — Pabjanice. — boisko „Burzy“ G. M. S. — „Burza“ 2:3.

C-klasowa „Burza“ w Pabjanicach jest groźnym przeciwnikiem na prowincji. — W tym sezonie pobiła „Siłę“ 1. w stosunku 2:1 — a obecnie drużyną B-klasową G. M. S. — Jest to jeden, z objawów rozwoju sportu na prowincji wśród warunków pozostawiających wiele do życzenia.

(a—t.)

LWÓW.

Sobota, 7 marca: *Hasmonea - Metal* 3:1 (1:0). Boisko Hasmoniei. Mimo niepogody, która odstraszyła Pogoń i Czarnych od urzędzenia zawodów, Hasmonea zdecydowała się na match z B-klasową drużyną. Oszczędzając graczy na niedzielne zawody, wystąpiła do walki z kombinowaną drużyną. Zwycięstwo też z trudem odniosła. Zawodnikom przypatrywało się około stu widzów.

Niedziela, 8 marca: *Hasmonea - Sparta* 4:0 (1:0).

Zawody rozpoczęły się z 20-to minutowym spóźnieniem. Sparta, beniaminek A-klasy gra z wicherem, to też silniej naciska. Kilkanaście minut beładnej kopania i gry na oslep. Brak treningu daje się we znaki obu drużynom. Zamieszanie i krytyczna sytuacja pod bramką biało-czerwonych wyraża przemarzonego widza z apatji, który w 32 min. ma sposobność oklaskiwania pierwszego gola dla Hasmonei. Ze strzału Wolfthala oraz podziwiania niezdarności Szweczyka. Steuermann strzela pięknie, lecz bez rezultatu po rzucie wolnym, potem Mohr przypomina się publiczności swymi niesportowymi występami. Po zmianie miejsce gwałtowne wypadki pod obie bramki, Sparta nieco góruje, nie wykorzystując dwóch rogów. W 18 min. Heim b. pięknym strzałem zdobywa drugą bramkę. Od tej chwili stała przewaga gospodarzy. W 31-szej min. Steuermann a w 40-tej Werter ustalają rezultat. Ostatnie minuty wpływają wśród ulownego deszczu. Rogi 4:4. Sędziował p. Bober. Match ten był debiutem Heima we Lwowie, zresztą dość udelnym oraz pojętnym prawdopodobnie występem Weismanna, który wraca do krakowskiej Jutrzenki. Birnbach I oraz Ragan wyróżniali się wśród swych towarzyszy. Widzów około półtora tysiąca.

Stan. Mar.

Wewnętrzno-klubowy bieg na przełaj „Czarnych“ odbył się w niedzielę 8 bm. na trasie 3 km. Pierwszy przybył Postępski. Czas osiągnięty słaby.

Sekcja szermiercza AZS. Lwów wysłała w ubiegłą sobotę sześciu swych najlepszych szermierzy na zawody międzynarod. w szabli i szpadzie do Berna morawskiego. Wyjechali: Mańkowski, Vambera, Kraus, Kawalek, Bieniawski i Zubrzycki.

„Sezon wiosenny L. K. S. „Pogoń“. L. K. S. „Pogoń“, komunikuje, że w sezonie wiosennym br. rozegra szereg zawodów z drużynami zagranicznymi: z którymi zawarła już definitywne kontrakty a to: „Rapid“, „Amatorzy“, „Vienna“, „Simmering“, „Sparta“, „Vrsovice“, „Hakoah“, „Pardubice“, „MTK“.

Poócz tego prowadzi „Pogoń“ pertraktacje z klubami: włoskimi, angielskimi oraz niemieckimi i spodziewa się gościć z wiosną jedną z znakomitych drużyn Włoch oraz drużynę angielską.

Z krajowych drużyn gościć będzie jedynie „Cracovia“.

KRAKÓW.

Najwcześniej rozpoczął sezon mistrz okręgowy. Na pierwszy ogień poszła „Krowodrza“. Czerwoni wykazali, że w zimie pracowali nad sobą. Miłą niespodziankę sprawili drugoklasowi. Nietylko opierali się dzielnie, ale nierespektując mistrza, atakowali ambicję. Rezultat 4:1 dla Wisły, jest bardzo pochlebny dla Krowodrzy, która uległa rutynie i technice. Później rozgromili czerwoni „Koronę“ 12:0. Następnym przeciwnikiem Wisły był K. S. Podgórze, które bohaterstwo walczyło i walczy o unieważnienie mistrzostwa klasy B i w KZOPN. i w PZPN. Na boisku jednak nie sprawiała się drużyna Podgórze równie walecznie. i gdyby nie początek sezonu i t. d., i t. d., należałoby się zapytać, na czym taka drużyna opiera swe aspiracje do I-iej klasy. Przegrana 10:0 nie byłaby szczególnym poleceniem. Te trzy matche w charakterze treningowym miały przygotować Wisłę do spotkań z I. F. C. z Katowic. Drużyna Katowicka straciła wiele z swych zalet, które mi się odznaczała w ubiegłych latach. Utrzymywała charakterystyczną dla wszystkich drużyn śląskich, bojowość i ostrą grę. Jakkolwiek niekompletna, była dla Wisły niełatwym do pokonania przeciwnikiem, a rezultat wykazał też nieznaczne zwycięstwo Wisły 3:2. Z pewnymi też obawami spoglądano na rewanż Wisły w Katowicach w ubiegłą niedzielę. „Czerwoni“ wyjechali zdekomputowani, co nie wróżyło laurów w spotkaniu z żadnym rewanżu przeciwnikiem. I w tem spotkaniu Wisła nie pokonana, gdyż po bardzo ostrej grze wynik był nierozstrzygnięty 3:3.

„Cracovia“, nawiązując do dawnych tradycji, rozpoczęła sezon turniejem siódmokowym, do którego zgłosiło się 16 drużyn. Po bardzo interesującym prze-

biegu I miejsce zdobyła Cracovia, II. K. S. Zwierzyńiec, III. druga drużyna Wawelu. Następne spotkanie Cracovii ze Zwierzyńcem wykazało, że drużyna ta rekrutująca się wyłącznie z jednej dzielnicy Krakowa, należy do najsilniejszych drużyn drugoklasowych. Biało-czerwoni wykazali w tych zawodach, jakkolwiek nie w najlepszym swym składzie, wcale dobrą formę. Zwycięstwo 5:0 nad twardym, doskonale wytrenowanym przeciwnikiem, nie było wcale z góry do przewidzenia. Mniej zadowolili zwolenników biało-czerwonych match Cracovia — Wawel. Cracovia wykazała w tych zawodach znaczne braki w linii napadu. Kałuża po wypadku w turnieju siódmokowym grał z wielką brawurą, a zdaje się, że i z treningiem też nie wszystko w porządku. Paru pociągnięciami wykazał swą klasę, ale tych pociągnięć na 1½ godziny było za mało. Zadowolili w zupełności z ataku tylko Ciszewski, który zapowiada się doskonale. Ogromnie byłoby szkoda, gdyby Sperlberg popadł w manię, a wszystko wskazuje na to, że wybitny gracz zdążył nie tylko konsekwentnie, ile uparcie do tego celu. O nowym prawym łączniku lepiej, na razie przynajmniej, nie wspominać; materiał zdaje się nie najgorzej. Kubiński ma mało poparcia. Pomoc i trójka obrony dobra. O Wawelu trzeba by właściwie mówić z największymi pochwałami. Klub nie posiadający własnego boiska, pozabawiony przeto niezbędnego warsztatu, nietylko utrzymuje się w pierwszej klasie, lecz wykazuje coraz większe postępy. Gdy tylko poprawi technikę, zdobydzie trochę jeszcze rutyny, a zaprzestanie zbyt częstą ostrą grę, stanowić będzie przeciwnika, z którym zwyciężyć nie będzie łatwo. W matchu z Cracovią uzyskał Wawel w pierwszej połowie lekką przewagę. Po cornerze zdobywa Sperlberg bramkę głową (!!), poczem Wawel rewanżuje bramkę, nieuznaną przez sędziego. Patrząc z trybuny mieli wrażenie, że bramka była zdobyta zupełnie przepisowo. W drugiej połowie inicjatywa przechodzi zupełnie na biało-czerwonych, którzy z kilku doskonałych pozycji zdołali uzyskać tylko jeszcze jeden punkt.

„Jutrzenka“ debiutowała przeciw „Olszy“. Olsza ani w przybliżeniu nie osiągnęła poziomu z ubiegłego sezonu. To też w zawodach skróconych o 20 minut, Jutrzenka zwyciężyła, mając przez cały czas przewagę 3:1.

O dotychczasowych zawodach klubów kl. B. i C. w następnym numerze.

GÓRNY ŚLĄSK.

Wisła (Kraków) — I. F. C. (Katowice) 3:3 (2:2); Amatorski K. S. — K. S. Ruch (Wielkie Hajduki) 2:2 (1:1); K. S. Pogoń (Katowice) — Makkabi (Sosnowiec) 2:2 (0:2); Diana (Katowice) — Deichsel (Zabrze) 1:1; Breslauer S. C. 08 (Mistrz Wrocławia) : Beuthen 09 (Mistrz niem. G. Ś.) 2:1.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU.

Wyniki zagraniczne, z niedzieli 8 marca.

Praga. Slavia — Cieplice 6:0 (3:0) Slavia w znakomitej formie; Cieplice nie były dla niej poważnym przeciwnikiem. Sparta — Viktoria Žižkov 3:0 (0:0). Po ostrej grze zdecydował lepszy trening Sparty. Vrsovice — Cechia Karlin 2:0 (1:0). Nuselsky — C. A. F. K. 8:0 (3:0); Meteor 8 — Slawoj Žižkov 3:0; Cechosłovan Kosir — Radlicky F. K. 3:3; Deutsche Sportbrüder — Smichov 1:1; Kolín A. F. K. — Union Žižkov 7:2 !!; Pardubice Zupa Wschodnia — Zupa Praska 0:0; Blue Star — Brünner S. C. 5:0; Berno-Zidenice — Bratislava 2:1.

Wiedeń. Dzień niespodzianek: Rapid — W. A. C. 3:3, na ogół liczono się ze zwycięstwem Wacu, w którym debiutował jako środkowy pomocnik Klepera ze Sparty praskiej. Vienna — Hakoah 3:1. obrona Hakoah słaba. Rudolfshügel — Amatorzy 0:0. obie drużyny z rezerwą, gra bardzo słaba. Admira — Sportklub 2:1, gra interesująca. Slovan — Simmering 2:1, gra bardzo ostra.

Budapeszt. M. T. K. — III Obwód 3:0; B. T. C. — F. T. C. 1:0; B. E. A. C. — Nemzeti 0:1; V. A. Z. — Zuglo 2:2; Kispesti A. C. — Tórekwes 2:1; Vasas — U. T. E. 2:1.

Niemcy. Rozgrywki o mistrzostwo okręgowe. Niemcy połudn.:

Wiesbaden: I. F. C. Nürnberg — Sportverein Wiesbaden 3:0.

Stuttgart. V. R. F. Mannheim — Kickers 4:3.

Niemcy półn.: Hamburger S. V. — Stralsund 14:0; Altona 93 — Schwerin 6:2.

Anglia. Zawody o puchar. Cardiff City — Leicester City 2:1; Southampton — Liverpool 1:0; Sheffield United-West Bromwich 2:0; Blackburn Rovers — Blackpool 1:0.

Liga. Aston Villa — Tottenham 0:1; Notts Forest — Sunderland 1:1; Bury — Everton 1:0; Manchester City — Notts County 2:1; Newcastle — Preston 1:0; Arsenal — Bolton Wanderers 1:0; Westham Un. — Leeds Un. 0:0.

Drużyna Urugwajska odnosi swe pierwsze zwycięstwo w Paryżu. „National“ pobił reprezentację Paryża po pięknej i ożywiającej grze w stosunku 3:1.



Start biegu na przełaj w St. Cloud o mistrzostwo Paryża.

Fot. Meurisse



W mistrzostwie „cross“ pań Paryża w St. Cloud, zwyciężyły:
p. Thuault (nr. 182) i p. Neven

Fot. Meurisse



Nawet egzotyczne Hinduski uprawiają sport narciarski.

Fot. Gaberell



W Szwajcarji nie odczuwają braku śniegu.

Fot. Gaberell



Mistrzyni Niemiec w walce na florecy:
pp. Benedict i Haensch.

Fot. Gross



Popisy w jeździe sztucznej na lodzie.

Fot. Gaberell



Mme Thuault, zwyciężyszy kilkadziesiąt konkurentek, dochodzi do mety w biegu na przełaj w St. Cloud.

Fot. Meurisse



Houben, najlepszy sprinter niemiecki.

Fot. Gross



Kid Lewis (Anglja) pokonał znowu mistrza Francji Charlesa.

Fot. Meurisse



Rene Vandenhove wraz z swym bratem zwyciężył w biegu 100 klm w welodromie zimowym w N. Yorku.

Fot. Meurisse



Scena z rugby Boisko Buffalo. S. C. U. F. przeciw Libourne.

Fot. Meurisse



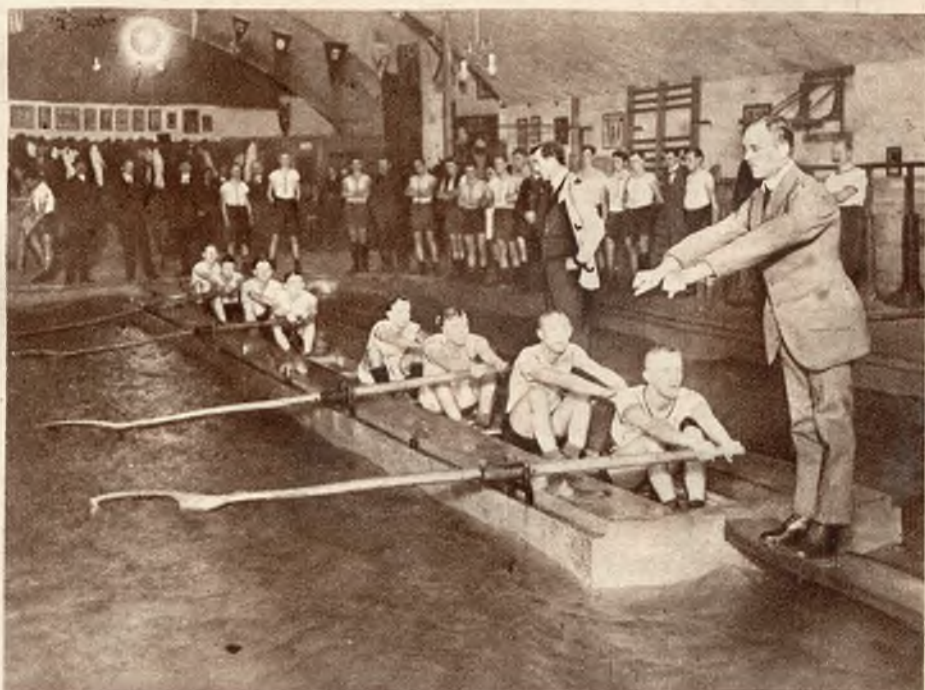
Okolo 2000 uczestników brało udział w wielkim biegu na przełaj, organizowanym corocznie przez paryski dziennik sportowy „l'Auto”. — Drużyna prowadząca.

Fot. Meurisse



Samson Körner, mistrz Niemiec w boksie, wagi ciężkiej, trenuje w towarzystwie swej żony i trenera.

Fot. Gross



Zimowy trening wioślarski w Berlinie.

Fot. Gross

KURJER SPORTOWY

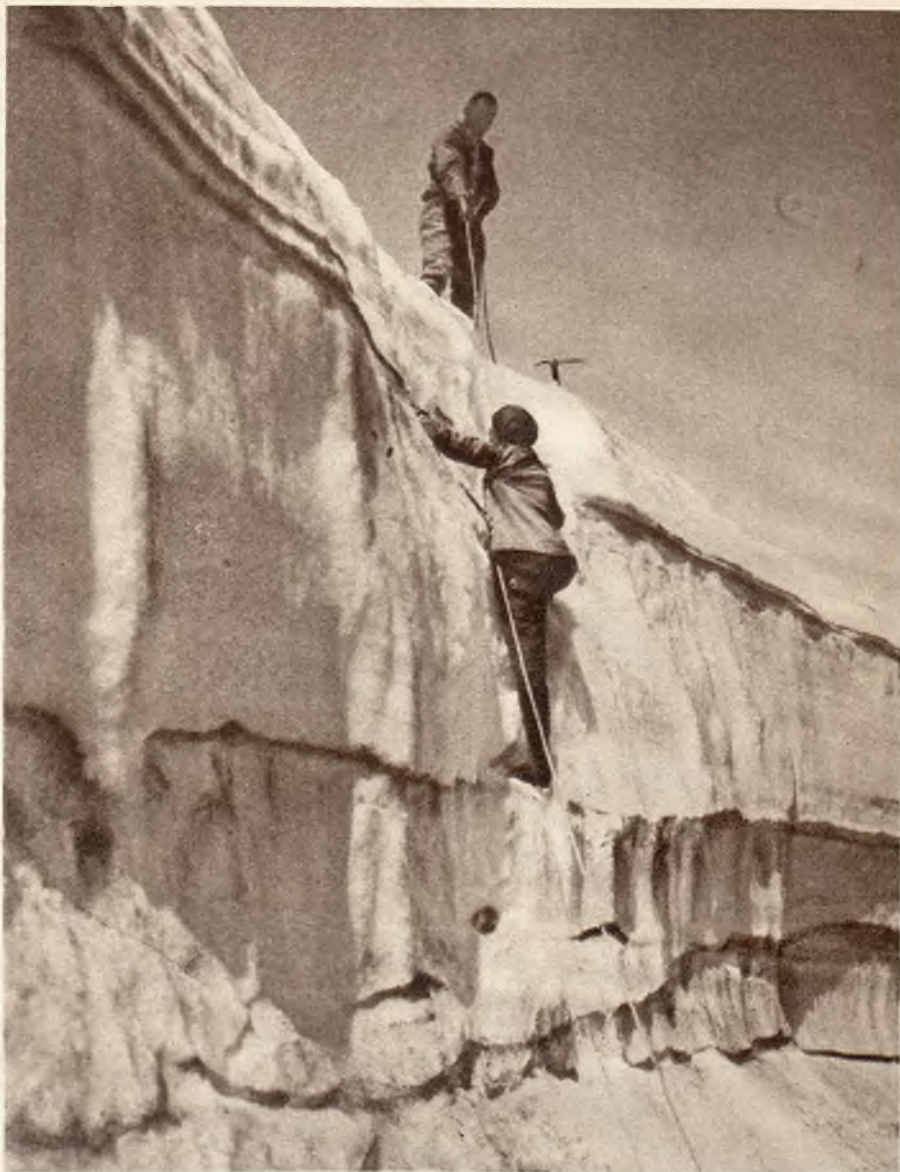
TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
RUGBY (piłka owalna), WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.

W 7-milowym „cross-country” pań w Higham (Anglja) brało udział
180 uczestniczek



Lekka atletyka jest w Anglji wśród kobiet nie mniej rozpowszechniona, niż wśród mężczyzn. Istnieją też liczne kluby kobiece.
Rycina powyższa przedstawia członkinie klubu „Middlesex”, które w kostjumach lekko-atletycznych, udają się przez ulice miasta Higham na start
7-miomilowego biegu na przełaj. (Patrz str. 10)



Sceny z alpinizmu szwajcarskiego.

Przejście ostrej grani w zimie z asekuracją (zabezpieczenie się liną. Przejście stromej ściany lodowej za pomocą stupaji (stopni) wybitych w lodzie czekanem.

Fot. Gaberell

Fot. Gaberell

Dr. Mieczysław Świerż.

Wychowawcze wartości sportu.

I.

Na krótko przed załamaniem się frontu mocarstw centralnych w ostatniej wojnie światowej — powiedział dr. K. Blaum, jeden z wybitnych socjologów niemieckich: „Der Sport als eine Angelegenheit des ganzen Volkes muss ein innerer Siegespreis dieses Krieges sein“.

Powiedzenie powyższe sprawdziło się w zupełności. W Europie powojennej — zarówno wśród zwycięskich jak i pobitych narodów — sport tak szerokie zatoczył kręgi, tak do głębi przeniknął życie współczesne, że stał się jednym z naistotniejszych jego przejawów, jednym z głównych jego współczynników. Fakt triumfalnego pochodu hasel sportowych właśnie bezpośrednio po kataklizmie wojny nie jest zjawiskiem bezprzyczynowym i analogję swoją znajduje już w przeszłości.

I tak: Nowoczesna idea gimnastyki — jako zagadnienie społeczne — zrodziła się w Niemczech, w zamęcie t. zw. „wojen o wyzwolenie“. Ojcem jej był nauczyciel berliński Fryderyk Ludwik Jahn, który bolejąc głęboko nad upadkiem ówczesnych Niemiec, w księdze p. t. „*Deutsches Volkstum*“ rzucił hasło skrzepienia sił narodu przez fizyczne wychowanie i w tym celu założył w r. 1811 pierwszą organizację gimnastyczną. Za jego przykładem powstaje w całych Niemczech sieć stowarzyszeń gimnastycznych, które niebawem biorą czynny udział w walkach z Francją i przyczyniają się do obalenia napoleońskiej hegemonii.

Rozwój nowoczesnej idei sportu na kontynencie europejskim — poza Anglią — wiąże się z okresem rozważań wyników i doświadczeń wojny francusko-pruskiej 1870/71 r., w której to kampanji okazało się, że gimnastycznie i sportowo wyrobieni żołnierze pruscy zdobyli o wiele więcej odznaczeń, niż szara masa żołnierska (w stosunku 5:3).

Obejmujące dzisiaj kręgami organizacyjnymi całą kulę ziemską, harcerstwo, powstało — jak wiadomo — w czasie wojny Anglików z Burami,

kiedy to dowódca szczupłej załogi angielskiej w obleżonym przez Burów Mafeking, pułk. Baden Powell powziął myśl użycia młodzi do służby łączności i wywiadowczej.

Ostatnia wreszcie wojna światowa wykazała najdobitniej, jakie wartości kryje dla szkoły walki wyrobienie sportowe, bez którego nie do pomyslenia byłby zarówno rozwój lotnictwa wojennego i taktyka oddziałów szturmowych, jak też gigantyczne zmagania się na wyżynach Alp.

Że hasło pomnożenia fizycznej sprawności społeczeństwa wiązało się i wiąże z refleksjami wojennymi i powojennymi — zjawisko to całkiem jasne i zrozumiałe. Wojny — to chwile w życiu narodów, w których o ich bycie i potęgę, o ich przewadze lub klęsce, decyduje nie metafizyczna zaduma filozofów, nie wieszce rozblyski genjuszów poetyckich, nie abstrakcyjne dociekania uczonych, — ale odwaga spojrzenia w oblicze śmierci, tężyzna płuc i mięśni, hart odporności nerwowej. Nic dziwnego zatem, że myśl, szukająca w chwilach niebezpieczeństw dróg ku wydobyciu ze społeczeństwa jak największej sumy energii, jak najhartowniejszej siły odporu wobec wroga — odwraca się od wartości czysto idealnych ku systemom, które właśnie owe, w wojnie decydujące przymioty i cechy najbardziej rozwijają i potęgują, i wówczas to idea sportu, będącego jednym z głównych środków przygotowania bojowego, narzuca się jako niezwykle ważne zagadnienie państwowe i społeczne.

Stwierdzenie związku między rozwojem idei sprawności fizycznej a przeżyciami wojennymi tłumaczy nam jasno przyczyny dzisiejszego wzrostu sportu, dzisiejszego jego podboju nawet tych społeczeństw, które wobec jego hasel były dotąd zupełnie obojętne, jakkolwiek — dodać trzeba — przyczyny te wielu uważać będzie niewątpliwie za naciągnięte, tkwią one bowiem u źródeł współczesnej propagandy sportu, ukrycie i podświadomie, ogół zaś — obojętny dla sfery teoretycznych dociekań — sądzi o istotnych sprężynach czynności sportowych jedynie z zewnętrznych, bezpośrednich ich przejawów.

Jak każda jednak idea, tak i idea gimnastyki i sportu walczyć musiała i dzisiaj walczyć musi

o zrozumienie i uznanie, w dziejach bowiem swego rozwoju napotykała i jeszcze napotyka na barykady, z poza których przeciwnicy usiłują wstrzymać jej pochód pociskami najróżnorodniejszych zarzutów, a nawet represyj.

Już Jahn i jego zwolennicy, oskarżeni o dążności liberalne, spotkali się z prześladowaniem ze strony wzrastającej po r. 1815 reakcji rządowej, tak, że prawie wszystkie ówczesne organizacje gimnastyczne zostały na szereg lat zamknięte i rozwiązane. Propaganda sportu w II-ej połowie 19 wieku, a u nas i I-ym dziesiątku 20 stulecia ściągnęła na siebie gromy, rzucane tym razem głównie przez starsze pokolenie pedagogów, którzy w zainteresowaniu się młodzieży sportem widzieli kult ciała, materializmu, czynnik destrukcyjny, odciągający jedynie od prawdziwych źródeł wiedzy.

Zaledwie te głosy przycichły i w rozgiełku nowych prądów życia przebrzmiały, gdy nagle już w samym świecie sportowym, uważającym dotychczas pracę nad krzewieniem sportu za czyn społeczny, eksplodowała niespodziewanie bomba, wywołując zamęt, popłoch, wzburzenie. Oto w r. 1910 ukazała się w Niemczech niewielka rozmiarami książeczka H. Steinitzera p. t. „*Sport und Kultur*“, w której autor, sam znany alpinista, w błyskotliwych i sugestywnych wywodach starał się wykazać, że „sport jest dla rozwoju kultury objawem obojętnym lub nawet schyłkowym“.

Ponieważ ciekawe i oryginalne wywody Steinitzera posiadają dla rozwoju pojęć o sporcie olbrzymie znaczenie, a przytem wiążą się ściśle z przedmiotem rozważań drugiej części niniejszego artykułu, zmuszony jestem podać na tem miejscu przynajmniej najważniejsze jego tezy.

Część pierwszą broszury Steinitzera stanowi próba określenia istoty sportu zapomocą wysunięcia nowej definicji sportu, według której sport nie jest pewną określoną czynnością, lecz metodą, dającą się stosować do wykonywania dowolnych czynności, które dopiero przez to stają się sportem. Metodą tą jest wykonywanie jakiejś czynności wyłącznie w celu dobrowolnego współzawodniczenia z drugimi, przy zachowaniu z góry ustalonych przepisów. Ostateczna zatem definicja

sportu brzmi, według Steinitzera: „Każda czynność jest sportem, o ile wykonywana jest wyłącznie w celu mierzenia sił z drugimi* na podstawie określonych warunków; motywy każdej czynności, o ile jest on sportem, tkwią wyłącznie w dążeniu do osobistego wyróżnienia i uznania”.

Określiwszy w powyższej definicji pojęcie sportu, Steinitzer przechodzi w drugiej części swego studjum do rozważenia, czy i o ile moment sportowy pogodzić można z rozwojem kultury. Tu nasuwa się najpierw kwestja pojęcia „kultury”. Kultura — zdaniem Steinitzera — jest dwójaka: społeczna, opierająca się na ideale równości wewnętrznej lub gospodarczej oraz indywidualistyczna. Jeżeli weźmiemy pod uwagę kulturę społeczną, to moment sportowy przez dążność jednostek do wyróżnienia się i zdobycia uznania staje w jaskrawej sprzeczności z ideałem tejże kultury. Również i dla ustalenia charakteru rasowego sport — jak o tem przekonywa historia — nie jest czynnikiem dodatnim: narody, które oddawały się sportom, jak Grecy czy Indianie, straciły swe organizacje polityczne; narody, które nie znały sportu, zachowują się w życiu najodporniej (Żydzi, Chińczycy). Jeżeli chodzi o kulturę indywidualistyczną, to i dla niej sport jest najzupełniej obojętny. Żaden z wielkich ludzi, genjuszów nie był wybitnym sportowcem, żaden z wybitnych sportowców nie był genjuszem. Nawet niezaprzeczony fakt, że sport krzepi siły fizyczne człowieka, jest dla rozwoju tej kultury bez znaczenia. W kulturze aryjskiej pionierami jej byli najczęściej ludzie chorzy i nadwrażliwi: Michał Anioł, Spinoza, Napoleon, Schiller, Heine, Hebbel, Chopin, Nietzsche, Schopenhauer i t. d.

A zatem — reasumuje Steinitzer — zarówno dla społecznej jak i indywidualistycznej kultury sport nie przedstawia przypisywanych mu wartości, co więcej, przez nadmierne potęgowanie pierwiastków egotycznych prowadzi do wybujałości, które są sprzeczne z ideałem prawdziwej kultury, są przejawem dekadencji.

W trzeciej części broszury Steinitzer ilustruje

* Owymi „drugimi” nie koniecznie muszą być ludzie. Siły swe można mierzyć z żywiołami przyrody (góry, powietrze, woda etc.).

A zatem — reasumuje Steinitzer — zarówno dla



P. Ela Ziętkiewiczowa, nasza niezwyciężona mistrzyni narciarska, zdobywa zeszłej niedzieli znowu I. nagrodę na zawodach o Mistrzostwo Tatr w Westerowie (Czechosłowacja).



Tadeusz Zaydel, najlepszy obecnie skoczek polski

swoje tezy szeregiem przykładów, zaczerpniętych — rzecz charakterystyczna — z dziejów nowoczesnego alpinizmu, a zatem tego sportu, który kryje w sobie niezwykle wielkie wartości i któremu też z tego powodu dla odrodzenia społeczeństw szczególne przypisywano znaczenie.

Broszura Steinitzera zuchwałością swych twierdzeń rozpętała wprost zawziętą w prasie sportowej, a zwłaszcza alpinistycznej. Przez lat blisko dwa sypały się odpowiedzi, polemiki i repliki, które i w polskim piśmiennictwie znalazły żywe echo*. Porozumienia ostatecznie nie osiągnięto, godzi się jednak zaznaczyć, że jakkolwiek Steinitzerowska definicja sportu i jego tezy spotkały się z ogólną odpawą, przecież studjum jego wywarło bardzo dodatni wpływ, przyczyniając się do pogłębienia dociekań nad istotą sportu i stosunku jego do kultury oraz zmuszając do nieco ostrożniejszej oceny sportu, jako uniwersalnego lekarstwa na różne wady charakteru jednostkowego i narodowego.

To też dziś sport, zarówno swą wewnętrzną siłą atrakcyjną, jak i jako problem wojskowy i wychowawczy, stał się zagadnieniem niezmiernie popularnym i aktualnym, wymagającym wszechstronnego rozważenia i oświecenia. To zaś oświecenie jest tem ważniejsze i potrzebniejsze, że w miarę przenikania idei sportu do różnych dziedzin życia współczesnego, prawem reakcji podnosić i mnożyć się zaczynają głosy, które w nadmiernem oddawaniu się społeczeństwa sportowi widzą niebezpieczeństwo dla kultury duchowej, dla wartości idealnych, mających być właściwymi gwiazdami przewodniemi naszych dążeń życiowych. Kwestja stosunku sportu do zagadnień kultury szczególnie powikłaną staje się w szkole, która dopiero rozpalać musi w sercach i umysłach młodzieży żar ukochania wiedzy i ideałów duchowych. Zdanie sobie sprawy z istotnych wartości sportu i rozważenie — *sine ira et studio* — podnoszących się głosów troski jest poważnym nakazem chwili obecnej. Z niego to wypływają myśli, których przedmiotem będzie część druga niniejszego artykułu.

(C. d. n.)

* Obszerne streszczenie dyskusji, związanej z książką Steinitza, dał p. Zygmunt Czerny w „Taterniku” z r. 1912.



Scena, świadcząca o niezwykle zainteresowaniu się na zachodzie grą „rugby”. 35.000 ludzi śledziło zeszłej soboty walkę drużyny walijskiej i francuskiej w Cardiff. (Patrz str. 12).

Fot. Central Press

University Sport.

Wiemy wszyscy bardzo dobrze i stało się to w kołach sportowych niemal przysłowiem, że uniwersytety angielskie są najklasyczniejszą może ojczyzną sportu w rozumieniu nowoczesnym. Nie mam zamiaru w niniejszym artykule odsłaniać tej zdawna uznanej prawdy, nie mam też zamiaru zabierać się do monografii w tym przedmiocie, mogącej objąć kilka tomów przy pobieżnym nawet traktowaniu przedmiotu. Chciałbym w związku z kilku fotografiami naszkicować niektóre rysy charakterystyczne tego specjalnego światła, jakim jest angielski uniwersytecki świat sportowy.

Najpierw materiał ludzki. Jeżeli gdziekolwiek w jakimkolwiek środowisku uprawiającym sporty atletyczne dokonywano doboru materiału ludzkiego, to uniwersytety angielskie stoją pod tym względem na całkiem odrębnym stanowisku. Gromadzą one elitę młodzieży. Usunąć a priori nieporozumienia: ani w znaczeniu fizycznym ani umysłowym młodzież uniwersytetów angielskich nie jest elitą. Fizycznie nie, bo młodzież uniwersytecka wogóle nie jest najlepszym materiałem fizycznym w porównaniu n. p. z młodzieżą robotniczą lub wiejską. Jest to prostym skutkiem trybu życia i wyłącznie w stronę rozwoju umysłowego zorientowanej dyspozycji życiowej. Umysłowo nie, bo młodzież uniwersytecka w Anglii nie stoi na specjalnie wysokim poziomie umysłowym w porównaniu z młodzieżą innych krajów n. p. Niemiec. Dlaczego więc elitę? Dlatego, bo posiada ona najdoskonalsze warunki dla wyrobienia się na idealnych zupełnie sportsmanów. Materialne i moralne. Materialne — bo w stosunkach angielskich młodzież uniwersytecka rekrutuje się ze sfer finansowo niezależnych i w czasie swych studiów przeważnie nie jest obciążona, tak normalnymi u nas, troskami o byt. Moralne — bo jest wychowana w specjalnym typie szkoły średniej, idącej przede wszystkim w kierunku



1) Trening ósemki Cambridge. Panowie na koniach, to trenerzy-amatorzy, dawni zawodnicy Uniwersytetu. W osadzie jedzie norweski następca tronu.

Central News

wychowania charakteru, w atmosferze przepojonej od dziesiątków lat tradycyjnym poszanowaniem dla sportu, uznaniem sportu jako jedną z równouprawnionych dziedzin życia człowieka kulturalnego, jako jedną z normalnych potrzeb życiowych. I dlatego wyższe uczelnie angielskie, a przede wszystkim stare wszechnice Oxford i Cambridge są klasyczną „fabryką” sportsmanów, w najczystszej tego słowa znaczeniu. Nie rekordsmenów, bo w dzisiejszych warunkach jest to bardzo często zupełnie co innego, ale sportsmanów o najwyższym poziomie „morale” sportowej.

Ten świetny materiał ludzki oddaje się w ciąg swej, przez kilka lat trwającej, kariery uniwersyteckiej ze zapałem niemal fanatycznym ćwiczeniom fizycznym. Niema tam urządzeń w rodzaju uniwersytetów amerykańskich, z ich gigantycznych rozmiarów stadionami, trenerami, urządzeniami, będącymi zapewne najwspanialszymi na świecie. Sport uniwersytecki w Anglii jest na wskroś konserwatywny. Jak za dawnych czasów uczniowie opuszczając Colleges wychodzili na trawniki okalających je parków i tu oddawali się ćwiczeniom fizycznym, tak i dziś ścieżki parku są klasycznym terenem zawodów lekkoatletycznych o wartości sportowej, przewyższającej najwspanialsze meetingi na bieżniach. Na fotografii Nr. 2 widzimy słynnego płotkarza angielskiego lorda Burghley'a, studenta w Cambridge, przebiegającego na ścieżce parku uniwersyteckiego 220 m. z płotkami.

Pozatem materiał ludzki jest pod względem nie tyle może kosmopolitycznym, ile raczej ściślej mówiąc geograficznym, ogromnie złożonym. Zdjęcia 3 i 5 przynoszą dwu takich poniekąd nawet egzotów. Nr. 3 to słynny Porritt, finalista na 100 m. podczas ostatniej olimpiady, student Oxfordu, w chwili, gdy w czasie zawodów uniwersyteckich przerywa taśmę w biegu na 100 y w świetnym czasie 10". Pochodzi on z Nowej Zelandji i w barwach swej dalekiej ojczyzny stawał na Olimpiadzie. Nr. 5 to znany sportsman, książę Olaf, norweski następca tronu, znany narciarz, stający stale do zawodów narciarskich w Holmenkollen, obecnie wiosłujący w ósemce Cambridge. To są naturalnie wyjątki. Ale przecież wielki procent świetnego pod każdym względem materiału ludzkiego angielskich kolonialistów zbiega się ze wszelkich stron świata do starych wszechnic.

Wszechstronność w uprawianiu sportu jest tu bardzo wielka. Od klasycznej lekkiej atletyki począwszy, przez piłkę nożną, rugby, wioślarstwo, aż do tak egzotycznego, jak na stosunki angielskie narciarstwa i łyżwiarstwa, wszystkie sporty są tam uprawiane. Pomijam naturalnie tak specyficznie angielskie sporty jak cricket, które na uniwersytetach mają swą klasyczną siedzibę.

Jakość wyników sportowych stoi też bardzo wysoko. Przypomnijmy tylko rekordsmena światowego na 400 m. Lidell'a, zwycięscę z olimpiady na 100 m. Abrahamsa, długoletniego kapitana atletów Cambridge, przypomnijmy świetną drużynę Oxfordzką rugby, która jedna była w stanie stawić czoło zwycięskiemu All Blacks i zmusić ich do bardzo skromnej wygranej.

Niedawno, przeglądając rocznik angielskiego związku narciarskiego, natknąłem się, między wspomnianymi opisami przebiegów alpejskich, na krótki nekrolog. Pośmiertne wspomnienie chluby angielskiego narciarstwa i turystyki — młodego Irvine'a, który nie powrócił z ostatniego szturmu na „Matkę śniegów”. I między serdecznymi i pełnymi uznania słowami, jakimi go towarzysze narciarze żegnali, uderzał passus: „The was rowing in the victorious Oxford boat”. Dla mnie ten skrót od ósemki Oxfordu, przez lodowce Spitzbergów i Grindelwaldu do śniegów Mt. Everestu stał się symbolem wartości wewnętrznej angielskiego sportu uniwersyteckiego.



4) Ze zawodów automobilowych Oxford-Cambridge. Dauncey Ox. na Amilcarze.

Sport & General



2) Lord Burghley.

Central Press



3) Porritt 100 yardów 10 sek.



5) Norweski następca tronu ks. Olaf, obecnie wioślarz Cambridge.

Atlantic

Na marginesie aktualności.

O związek trenerów.

Po zawiązaniu Związku Publicystów i Dziennikarzy sportowych w Warszawie podniosły się głosy, że instytucja ta jest w naszych warunkach przedwczesną, a cele określone statutem nieosiągalne. Chciałbym uniknąć podobnego zarzutu pisząc o potrzebie stworzenia jeszcze jednego związku sportowego — związku nauczycieli sportowych. Związki takie istnieją zagranicą (niemiecki liczy 400 członków) już od dawna. U nas sprawa założenia związku nabiera aktualności z uwagi na ustawę o powszechnym wychowaniu fizycznym. Inicjatywę do stworzenia związku nauczycieli i trenerów sportowych winien dać Związek Związków Sportowych. Wykonanie należałoby powierzyć Poznaniowi, skąd wiedza sportowa od lat na całą Polskę promieniuje. Statut winien objąć ludzi o prawdziwej, dziełami lub egzaminami stwierdzonej wiedzy sportowej. Wskazaniem byłoby, żeby objął tych nauczycieli sportów, którzy po uchwaleniu ustawy o powszechnym wychowaniu fizycznym będą nauczali sportów po szkołach. Ingerencja naczelnich władz sportowych winna być zastrzeżona co do kwalifikacji i umiejętności trenerów oraz spraw dyscyplinarnych. Egzekutywa związku może tu być prędzej przeprowadzona, jak w związku dziennikarzy sportowych, gdyż trenera, który n. p. za przeciąganie garczy, nieodpowiednie zachowanie się i t. p. zostanie przez Związek zdyskwalifikowany, żaden klub nie będzie mógł zaangażować, nad czym znów będą czuwały naczelne władze sportowe. Z drugiej strony trenerzy sami w wyższej mierze niż dziennikarze sportowi będą mogli podlegać ochronie związku co do spraw finansowych, gdyż nad klubami stoi co do spraw finansowych, gdyż nad klubami stoi zawsze związek, a nad wydawcami długo nikt, a potem Pan Bóg. Nawet w zakresie propagandy więcej spodziewam się od związku trenerów i nauczycieli; prędzej który z nich wyda jakąś nową książkę o sporcie lub wygłosi odczyt u dziennikarzy sportowych, niż publicyści co opublikują. Dlatego uważam, że powstanie związku nauczycieli sportowych nie jest przedwczesnym. Jeżeli przez powstanie takiego związku nauczanie sportów stanie na takiej wyżynie, że przysłowie uczył Marcin Marcina straci zastosowanie, to już trud zorganizowania związku się opłaci.

Gdzie odbędzie się Olimpiada?

Uchwała walnego zebrania PZPN. o zbieraniu funduszy olimpijskich zbiegła się z wiadomością, że zorganizowanie Olimpiady w Holandji stoi pod znakiem zapytania. Komitetowi potrzeba miliona guldenów holenderskich, a uzyskanie tej kwoty od zarządu jest bardzo wątpliwe. Skutki odmowy będą takie, że Olimpiadę zorganizują amerykańanie w Los Angeles. Dla nas nie jest to obojętne, gdyż przeniesienie igrzysk olimpijskich na drugą półkulę, uniemożliwiłoby nam prawie wzięcie w nich udziału. Koszty ekspedycji wzrosłyby niepomiernie, a wyprawa trwałaby miesiące. Poza tym „groźba“ olimpiada bardzo dobrze działa na naszych atletów, jest idealnym bodźcem do pracy. Ośm lat bez olimpiady nie wyszłoby na zdrowie naszemu sportowi.

Strzelanina na Nowym Świecie

W chwili gdy te słowa piszę, prasa warszawska jest pod bronią. Strzelają — i to nie kaczki dziennikarskie, ale do tarczy i same dziesiątki. Jeżeli kula minie tarczę, to widocznie jest to winą broni, która z pewnością znosi. Warsz. Towarzystwo Łowieckie urządza 14 b. m. konkurs strzelecki dla prasy. (Zgłoszenia: Nowy Świat 35, na strzelnicy). Po piątce nożnej będzie strzelanie drugim sportem,

w którym prasa bierze bezpośredni udział. Pomysł zorganizowania konkursu prasowego jest bardziej trafny, niż prawdopodobnie będą strzały.

Uwagi o footballu.

WZOPN. zdecydował się (pod pewnymi warunkami) zdjąć ekskomunikę sportową z Legji. Skorzystaliby z tego wojskowi i w pierwszym meczu pokonali w wysokim stosunku II-klasową Pogon, która niedawno zwyciężyła pierwszoklasową WTC. Legja rozporządza teraz mocną drużyną pierwszą, składającą się z graczy: Akimowa, Bednarowicza, Młodzianowskiego, Königila, Turowicza, Misińskiego, Szejnerta, Amirowicza, Wójcika, Kleczaka, Sobolty, Krawuscia, Dobrzańskiego i Łańki. Dużą klasę przedstawia teraz Krawus, instruktor w Szkole Podchorążych, niemniej dobry bokser, jak footballista. Odznacza się on dobrym strzałem, zmysłem kombinacyjnym i wielką siłą przebojową.

Polonia sprowadziła wszystkie kluby warszawskie (prócz Legji) do wspólnego mianownika, którym jest dwucyfrowa porażka. Nie uniknęła tego nawet Warszawianka, mająca wprawdzie na swoje usprawiedliwienie brak treningu i niekompletny skład. Polonia ma teraz wyrównaną drużynę: za najlepszą jedynastkę uchodzi skład: Gross, Bułanow II i Czajkowski, Tupalski, Loth i Loth IV, Hamburger, Loth II, Grabowski II, Emchowiec i Krygier. Pozatem w rezerwie ma jeszcze Szmidę, Jagławskiego, Gebethnera, Walczaka i daleko zaawansowanych juniorów, jak Bibrycha, Olaska i t. d. W doskonałej formie są obecnie Bułanow II (obrońca), szybki i energiczny Grabowski, który zaletę prowadzenia napadu łączy z niespodziankami, silnymi strzałami i Loth II warszawski „goal-getter“, któremu udają się nadzwyczajne tricki.

Polonia gra teraz systemem bardzo prostym, bez efektów, szybko i co najważniejsze skutecznie. Prosty sposób gry wystarczający na warszawskie kluby może okazać się zbyt prostym na kluby silniejsze. Ubiegłego roku, kiedy Polonia miała do dyspozycji jeszcze i Bułanowa I., atak Polonji nie umiał przełamać tyłów Pogoni. To też sprawdzianem umiejętności Polonii będą mecze z Cracovią i klubami zagranicznymi. Ciekawym będzie też mecz z Legją w dniu 29 b. m.

Drużyna W. T. C., która (pomimo braku mrozów), o mało nie znalazła się na lodzie, wykluczona z swego klubu, popisała się zwycięstwem nad Varsovią, ale uległa drugoklasowej Pogoni. Jedynym klubem, który z mistrzem okręgu może konkurować co do frekwencji publiczności, jest robotniczy klub Skra. Wyniki sportowe jej przyjmujemy narazie jako zapowiedzi.

Kluby wojskowe w okręgu warszawskim

✓ Dowódca korpusu warszawskiego gen. Konarski wydał niedawno rozkaz, w którym ujmuje program wychowania fizycznego oddziału w sposób następujący: „Wszyscy żołnierze są obowiązani do ćwiczeń gimnastycznych i sportowych. Żołnierzy pragnących ponadto uprawiać jeszcze specjalnie jakąś gałąź sportu, należy ugrupować w pułkowych kołach sportowych. Koła powyższe nie mogą należeć do sport. związków cywilnych. Oficerowie i szeregowi mogą tworzyć garnizonowe kluby sportowe, które zastąpią dotychczasowe kluby sportowe i będą mogły należeć do cywilnych związków sportowych“. To ostatnie postanowienie jest szczególnie ważne, gdyż dzięki niemu sport wojskowy nie straci kontaktu z cywilnym.

Dr. St. Mielech.

Warszawy za nieważną. Przyczyna: nieformalność względnie sprzeczność ze statutem. Delegaci biorą na siebie niewdzięczne zadanie, bo wątpliwe nawet czy Kraków będzie zadowolony w razie gdyby akcja delegatów uwieńczona była sukcesem.

Tertius gaudens! Najbardziej sympatycznym obserwatorem pojedynku Podgórze z Makkabi o unieważnienie mistrzostw klasy B w okręgu krakowskim jest „Olsza“. Niezmiernie sympatyczny klub ten ma w wyniku tej sprawy zrozumiały interes. W razie uwzględnienia prośby Podgórze, Olsza pozostałaby jeszcze dwa lata w pierwszej klasie.

W niedzielę dnia 22 marca bawić będzie w Krakowie jeden z kandydatów do mistrzostwa Polski warszawska „Polonia“ i rozegra rewanżowe zawody z Cracovią. Cracovia ma z gośćmi ze stolicy stary obrachunek, bo należałoby powetować klęskę poniesioną w ubiegłym roku w Warszawie w stosunku 4:1. Białoczerwonym jednak zlikwidowanie tego rachunku będzie nie przypadnie wcale tak łatwo.

Wiadomość dochodząca z Warszawy o formie drużyny i poszczególnych jej graczy, pozwalają na wniosek, że „Polonia“ musi być poważnie brana w rachubę w rozgrywkach, a Loth II jest dzisiaj najniebezpieczniejszym strzelcem polskim.

Z okazji pobytu Urugwajczyków w Paryżu, proponowany jest turniej footballowy rasy łacińskiej, w którym wzięłyby udział Francja, Hiszpania, Włochy i południowa Ameryka.

Angielskie Kolegium sędziów stawia w Związku wniosek, aby sędziów głównych i linjowych, posługujących się okularami, skreślić z listy sędziów, jako nieodpowiednich. U nas podobny wniosek wywołał burzę.

W zawodach międzypaństwowych Francja — Włochy grać będzie w drużynie francuskiej dwu kolorowych z Algieru.

Dr. Mariassy, węgierski kapitan związkowy jest przeciwnikiem wprowadzenia profesjonalizmu. Odstraszającym przykładem — sądzi on — winny być stosunki w Austrii. Gdzie kluby 5 klasy zgłaszają się do profesjonalizmu, tam amatorstwo musi zginąć.

LEKKA ATLETYKA.

1928? Niemcy przypuszczają, że wyniki olimpiady 1928 w Amsterdamie poprawią się w tym stosunku do wyników paryskich, co paryskie w stosunku do antwerpskich (1920).

Wyglądałoby to w najważniejszych dyscyplinach lekko-atletycznych mniej więcej następująco:

	Antwerpia	Paryż	Amsterdam
200 m.	22	21.6	21.2
400 m.	49.6	47.6	47
800 m.	1:53.4	1:52.4	1:51.4
1000 m.	4:1.8	3:53.6	3:50
5000 m.	14:55.6	14:31.2	14:10
Skok na wysokość	1:93.6	1:98	2:03
„ „ odległość	7.15	7.445	7.80
Rzut kulą	14.81	14.81	15.30
„ dyskiem	44.685	44.685	49

Są tacy, którzy twierdzą, że Finowie zwycięstwa swe zawiązują fińskiemu masażowi.

Charles Hoff na podstawie wyników Olimpiady paryskiej przychodzi do przekonania, że rasa biała długi czas jeszcze będzie dzierżyć berło w sporcie i nie potrzebuje obawiać się konkurencji Chińczyków, Japończyków, Murzynów, Hindusów i t. d.

Skarbnik amerykańskiego związku lekkoatletycznego demuntuje oficjalnie, jakoby Nurmi i Rittola byli „profi“. Twierdzi, że poza kosztami podróży, nie dostają ani centa.

N A R C I A R S T W O.

Powrót zimy. Według nadeszłych wiadomości nastąpił wszędzie w górach znakomite warunki śnieżne. W Tatrach prawie 1 metr. świeżego śniegu, w Zakopanem sama. Jakość śniegu zupełnie pierwszorzędna. To też liczne partie narciarzy wyruszyły na dalsze wycieczki w Tatry zach. a nawet na południową stronę. Skocznia w Jaworzynie, tak przysypana, że S. N. T. T. myśli o urządzeniu konkursu w najbliższym czasie. O ileby spadło jeszcze 1/2 m. śniegu, dałoby się skakać także i na Krokwi.

Również w Beskidach znakomite warunki. Na Klimczoku 40 cm. świeżego śniegu.

Mistrzostwo Francji pań zdobyła p. Marguerita Hilttenbrand ze Strasburga. P. Hilttenbrand została przed 2 laty pokonana z łatwością w Superbagneres-Luchon przez p. Ziętkiewiczową. (p. ilustr. na str. 3).

Mistrzostwo Austrii pań rozegrane w Mürtzschlag, zdobyła znakomita pływaczka p. Grete Adler, znana także w Polsce. Mistrzynią Austrii na lata 1914—5 była p. Ziętkiewiczowa.

Mimo podnoszących się w ostatnich czasach głosów przeciwnych biegom pań, odbył się w ostatnich tygodniach cały szereg zawodów kobiecych w Niemczech, Austrii, Szwajcarii i Francji. P. Z. N. dysponujący tak wyjątkową siłą, jak p. Ziętkiewiczowa, mógłby któreś z tych zawodów obesać. Zwycięstwo jest prawie pewne.

W Holmenkoll zwyciężył Harald Oekern w kombinacji. W biegach i kl. zwyciężył J. Groettumsbraaten. W skokach zwyciężył „homo novus“ Asbjörn Elgstoen. Puhar pań zdobył znowu Jakób Tullin Thams. Za najpiękniejszy skok. Najdłuższy skok w konkursie (p. Thamsa) wynosił 40.5 m. Puhar Holmenkolski, udzielany za znakomite wyniki w ciągu wielu lat otrzymał Einar Landvik. Puhar ten uważają w Norwegji za odznaczenie zaszczytniejsze niż „Kongespokal“.

Z KRAJU I ZAGRANICY.

PIŁKA NOŻNA.

Za dwa tygodnie rozpoczynają się rozgrywki grupowe o mistrzostwo Polski. Wydział Spraw Sędziowskich mógłby już obecnie wyznaczyć sędziów bodaj pierwszą kolejkę. Notoryczne bowiem jest, że nie słodkim naszym sędziów oddaje się w zimną aurę, chłody nie pobudza gwiazd sprawiedliwości footballowej do treningu.

Zawody o mistrzostwo wymagają jednak od sędziów prócz bezstronności także już i pewnej ruchliwości i wytrzymałości. Dobrze przeto będzie, jeżeli pewni sędziowie przynajmniej na dwa tygodnie przed terminem dowiedzą się, że czeka na nich odpowiedzialne zadanie i należy się do niego odpowiednio przygotować.

Po Krakowie krążą pogłoski, że delegacja krakowska na Walne Zgromadzenie PZPN. ma postawić wniosek o uznanie uchwały przenoszącej PZPN. do

W zawodach klubowych „Wintersportclub des Beskidenvereines“ w Mostach koło Cieszyna, były następujące wyniki:

Bieg 12 km. 2 kl. 1. Jan Pastorek 1:8"40

„ 6 km. młodzieży 1. Menzel 32:14

„ 6 km. pań I kl. 1. Grete Gruda 37:45:2 Szecepański 39.

Bieg 3 km. pań II kl. Mania Lewińska 20:30

„ 6 km. uczniów. 1. Jan Koczenda 16:50.

W zawodach brało udział 45 uczestników i uczestniczek.

Skoki na Semmeringu odbyły się w niedzielę 15. III. przy udziale 30 skoczków. Zwyciężył Sepp Bildstein (28:5 m. 31, 31:5), 2. Ambros Scholz 33:5, 33:36x. 3. Siedler 27x, 27:5, 38x. Krzyżki oznaczają upadki.

TURYSTYKA.

Aeroplanem na Mount Everest? Z Kalkuty donoszą, że lotnik angielski Cobham przyleciał do Darjeelingu, z zamiarem zbadania szczytu „Matki śniegów“ od góry, a więc z powietrza.

Tylko Anglicy mogą zdobywać Mt. Everest. General Bruce, dowódca wypraw angielskich na Mt. Everest, oświadczył, że w najbliższej próbie zdobycia szczytu, wezmą udział tylko Anglicy. Wyjaśnił on, że stanie się to nie ze względów szowinistycznych, że Anglicy wiedzą, że są na świecie wspinacze lepsi od nich, że „względów“ politycznych uczynić tego nie mogą. Muszą rachować się oni z władcą Tybetu, Taszi Lamą z Szigatse, który tylko Anglikom pozwolił przebywać na jego terytorium. Tyle gen. Bruce. My zaś sądzimy, że prócz względów szowinistycznych, odegrał rolę zabobon Tybetańczyków, którzy mocno wierzą, że tylko istota boska może wyjść na Czomolungma. Gdy więc tą istotą będzie Anglik, autorytet angielski w tamtych stronach wzmoce się jeszcze bardziej.

Sven Hedín wyraził zdanie, że ponowna wyprawa na Mount Everest jest zupełnie niepotrzebna, ze względów naukowych. Ze względów zaś sportowych naraża ludzi na takie niebezpieczeństwa, byłoby rzeczą karygodną. Sportowcy całego świata są jednakże innego zdania niż Sven Hedín.

Uroczystości obchodzone 6 marca w Szwajcarii 25 rocznicę śmierci Ludwika Purtschellera najznakomitszego pioniera nowoczesnego alpinizmu.

KOLARSTWO.

W wyścigach 6-cio dniowych w Berlinie zwyciężyła belgijska para Persyn-Verschelden, która przejechała 3740 km. 840 m. i uzyskała 422 punktów. Na drugim miejscu Hahn-Tietz 361 p. — 3. Debaets-Thollembeck 122 p. Rekord światowy 6-ciu dni parami, wynosi 4544.200 km. i ustanowiony został w zeszłym roku przez osadę niemiecką Krupkat-Huschke.

BOKS.

Dempsey przyparty do ściany. Nowojorska komisja atletyczna straciła nagle cierpliwość i wysłała do Dempseya ultimatum z żądaniem by w ciągu 24 godzin zdecydował się, czy przyjmuje wyzwanie murzyna Harry Willsa.

Dempsey — Harry Wills. Długo oczekiwane spotkanie, dochodzi wreszcie do skutku. Dempsey nawet w razie klęski otrzyma 750.000 dol. Wills 250.000

WIOŚLARSTWO.

Tabor łodzi Oddziału Wioślarskiego Sokoła Krak. wzbogaca się o 2 nowe ośmiowiosłówki. Wobec tego należy przypuszczać, że krakowskie osady ośmiowiosłowe już może w bieżącym roku wezmą udział w zawodach o Mistrzostwo Polski. Oddz. Wiośl. S. K. wykazuje pod sprężystym kierownictwem obecnego Zarządu znaczną żywotność, o czym świadczy możliwość takiego wydatku jak zakupno 2 kosztownych łodzi.

PŁYWANIE.

Podczas uroczystości pływackich Wiennej (Wiedeń) 15. III. postawiono 5 nowych rekordów austriackich:

Dworsehak 100 m. na wznak 1:16:7. 200 m. 2:51:9. Hedy Bienenfeld 400 m. dla pań 7:1:52.

Standinger, 100 m. wolnym stylem 1:9:1.

Sztafeta pań 4x100 wolnym stylem 6:42.

RÓŻNE.

W Czechach projektuje się zmianę nauczania w szkołach średnich. Ogromny nacisk kładzie projekt ustawy na wychowanie fizyczne, podając jako środki gimnastykę, zabawy na wolnym powietrzu, sport i wycieczki zaznaczając, że sprawa ta musi być o wiele więcej niż dotychczas uwzględniona.

I to się zdarza! W damskim matchu hockeyowym w Halle, okazało się, że dama broniąca bramki, nie jest wcale damą, ale za to mężczyzną, przybranym w damski strój. Winni zostali na przeciąg roku zdyskwalifikowani.

Zmiana wyznania dla futbolu! Żydowski związek piłki nożnej w Czechach, zabronił swym klubom trzymać graczy innego wyznania. Jeden z klubów nie chce stracić 3 znakomitych graczy, skłonił ich do przejścia na żydowstwo, co się też rzeczywiście stało.

Ułgi wojskowe dla sportowców. W Czechosłowacji wyszła ustawa pozwalająca sportowcom, którzy udowodnią, że przez 3 lata przed rozpoczęciem służby wojskowej uprawiali regularnie jakąś gałąź sportu, lub też osiągają dobre wyniki, starać się o ulgi wojskowe

Ping-Pong czyli tenis stołowy jest obecnie wielką modą Europy. We wszystkich większych miastach znajdują się kluby, które obecnie rozgrywają mistrzostwa o charakterze międzynarodowym.

Film nagości. W Niemczech wykonano obecnie pierwszy film propagandowy kultury słońca p. t.: Dzieci słońca — ludzie słońca. Cenzura film przepuściła, z tem, że na przedstawienia tego filmu, dopuszczeni będą z młodzieży tylko członkowie „Związku gimnastycznego“ uprawiającego ćwiczenia na wolnym powietrzu. Dla innych wstęp wzbroniony. Temat ten omówimy wkrótce obszernie.

Wartość propagandową filmu dla sportu ocenili Niemcy pierwsi. Po szeregu filmów narciarskich i turystycznych, wykonany został obecnie film sportów wodnych, a więc pływania, wiosłowania, żeglowania kanu i t. d. Film ten p. t. „Zaczarowany Neptun“ ukaże się w najbliższym czasie na ekranach berlińskich.

3 ekspedycje lotnicze do bieguna północnego mają wyruszyć tego lata. Amundsen ze Spitzbergów, Anglicy pod kierownictwem Islandczyka Algarsona z Islandji, Francuzi z ziemi Franc. Józefa pod kier. Payra i prawdopodobnie Norwega Sverdrupa. Największe szanse ma Amundsen, który już raz ubiegł tak żręcnie nieszczęsnego Scotta na biegunie południowym.

Sport we Francji.

Zimy w tym roku właściwie we Francji nie było. Ledwie 3—4 dni, niezbędne by dać szwedom Farsmarkowi i Israelsonowi możność błysnięcia na zawodach narciarskich w Briançon. 1 marca była już zdecydowana, nieodwołalna wiosna. W dniu tym zakończono oficjalnie lekkoatletyczny sezon zimowy — sezon tak popularnych tutaj biegów na przełaj — zawodami o mistrzostwo Francji, „Cross country National“. Cross uprawiają w zimie nie tylko wszyscy długo i średniodystansowcy bez wyjątku, ale i piłkarze, rugbyści i t. d., by utrzymać się w kondycji. Jestto więc sport jeden z najbardziej rozpowszechnionych i lubianych — i bieg na przełaj o mistrzostwo stanowi zawsze prawdziwy ewenement.

W roku bieżącym stanęło doń 28 drużyn mistrzowskich stolic i okęgów, wystawiając około 300 wyborowych biegaczy, z pomiędzy których wybijali się na pierwszy plan: często jeszcze sprawujący niespodzianki Antwerpski mistrz olimpijski Guillemot, dalej Duquesne, Wiriat, Marchal i dwiętnastoletni Dolques, mistrz Armii i mistrz Paryża. Zgórą dwunasto kilometrowa trasa była nader ciężką, co uczyniło, że biegacze szybko wkrótce poodpadali, ustępując więcej wytrwałym. W rezultacie stosunkowo łatwo wygrał Dolques, wyprzedzając o 150 metrów Marchala, który zdołał pobić słabnącego Guillemota w finiszu. Ze względu na wiek jego, oraz na to, że potrafił w przeciągu miesiąca wygrać 3 poważne biegi bez wysiłku, Dolquesowi można wróżyć wspinałą przyszłość.

Tegoż dnia adepci kolarstwa zapewniali kryty tor „Velodrome d'Hiver“, gdzie odbywał się największy zimowy wyścig międzynarodowy za motorami. Francuz Grassin ku wielkiej radości współzawodników po-

konał w nim mistrza świata belgijszycy Linarta, o statni zresztą była samą tylko na powietrzu, na słońcu, i niezawodnie odwdzięczy się w lecie.

Znacznie mniejsze zainteresowanie wzbudziły podobne zawody sprinterskie, zakończone triumfem szwajcara Kaufmanna nad młodzieńcem Michandem, mistrzem olimpijskim, niedawno tylko porzuciwszym szeregi amatorskie. Publiczność francuska, coraz mniej zaczyna cenić wyścig szybkościowy, dający mniej wrażeń, niż tak atletyczny, przedstawiający nieporównanie mniejszą wartość sportową wyścig za motocyklem, imponujący tylko swym 80 klm. na godzinę. I można się obawiać, że to nie tylko kaprys mody, a nowe zwycięstwo nad sportem.

Spektakl i sport prawdziwy często się kłóca; czasami jednak żyją w zgodzie. Tak było w każdym razie 8 marca, kiedy mistrz Urugwaju, „Nacional“ z Montevideo, znalazł się na trawie stadionu w Colombes, w obecności teamu Paryża. Spodziewano się tylko pięknej demonstracji, fajerwerku, ujrzenia walkę o zwycięstwo. Urugwajczycy okazali się nie sami jedni na boisku. Choć w składzie „Nacionalu“ było 8 olimpijczyków, z Andrade, Petrone, Searche, Romano na czele, a najlepszy pono urugwajski napastnik Castro zajął miejsce najstarszego ongi Ceacry, to z powodu chłodu, do którego południowcy nieprzywykli, czy to dlatego, że parzyanie przeciwstawili ich artyzmowi ogromną ambicję, a bramkarz ich Cottenet stał wyżej wszelkich pochwał — mistrzowie świata nie bawili się, a pracowali. Rezultat do przerwy remisowy 1:1 to podkreśla. Dopiero w drugiej połowie przewaga techniczna wyraźna i szalone tempo, którego Paryż do końca nie wytrzymał, przemówiły, i gwizdek sędziego p. Slavick zastał 3:1. Wynik tego pierwszego meczu tournée pozwala na wyciągnięcie pewnych horoskopów. Urugwajczycy nie są w tak bajecznej formie jak wtedy, gdy rozgrywali finał olimpijski. Poza tem nie widać u nich teraz nadzwyczajnej woli zwycięstwa; zabezpieczyli się, występując pod firmą „Nacionalu“ a nie teamu reprezentacyjnego, jak jest w rzeczywistości. Tem się objaśnia, iż zespół paryski, mimo iż zasilony obecnością w nim angielskiego internacjonalisty Bunyana i szwajcarskiego Pollitza — daleki od poziomu europejskiej extra klasy, zdołał uzyskać wynik wcale zaszczytny.

A drużyny odeń silniejsze — z takimi się mistrzowie olimpijscy nieraz podczas swej wędrówki po Starym Świecie spotkają — uzyskają, może, wyniki jeszcze lepsze. Boję się wypowiedzieć zdanie: mogą nieraz wygrać, — gdyż po pierwszym występie, szczególnie po długiej i męczącej podróży, sędzić o artystach południowo-amerykańskich ostatecznie byłoby zbyt ryzykownem. Jedną jest pewnem, że legenda, która zdążyła wyrosnąć, otoczyła triumfatorów turnieju paryskiego zbyt już wielką aureolą niepokonalności. Nie zapominajmy o meczu przeciw Holandji. Urugwajczycy są nieprześcignionymi, zdumiewającymi wirtuozami piłki, wobec których ociężały wiedeńscy Amatorzy wyglądali jak dzieci. Ale potrafi im stać czoło, potrafi nawet ich zaszachować, a kto wie, może czasem i pokonać drużyną heroiczną.

Wiktor Junosza.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW.

WARSZAWA.

Niedziela 15 marca.

Warszawianka — Varsovia 5:3 (3:1).

Po dwucyfrowej przegranej z Polonią w ubiegłą niedzielę — Warszawianka w składzie Strumiłło, Suchorzewski, Walczak, Szenajch, Luxemburg, Putzman, Zwierz, Jung, Ordon, Redlich, Fjałkowski wyszła na boisko, aby zrehabilitować się wobec publiczności. Gra prowadzona przez cały czas w szybkim tempie. Warszawianka szczególnie w pierwszej połowie grała bardzo ładnie i celowo. Wszystkie podania precyzyjne i nie bezmyślne. Varsovia broniła się dzielnie i nie mogąc dorównać pod względem techniki, przeciwstawiała grę ofiarną. Po przerwie Warszawianka słabnie, a Varsovia przychodzi coraz częściej do głosu i często gości pod bramką przeciwnika. Boisko w Agrykoli mokre, w znacznym stopniu utrudniało grę. Z Warszawianki uzyskali Jung i Redlich po 2 bramki, Ordon 1 bardzo efektowną. W Varsovi branki uzyskali Kaczanowski 2 i 1 Siłowicz.

Legia II — W. T. C. II 1:1 (0:1).

Zawody drużyn pierwszych poprzedziły zawody rezerw. Gra pod znakiem przewagi Legii II-ej wcale zajmująca.

Legja — W. T. C. 4:2 (1:1).

Tym razem Legja wystąpiła w składzie: Akimow, obrona: Krasowski, Młodzianowski, pomoc: Wójcik, Amirowicz, Misiński, napad: Mielech, Babirecki, Dobrzański, Łańko, Sobolka. W. T. C. zaś wystąpiło w następującym składzie: Olewski, Wilbik, Badowski, Domagalski, Zoller, Focht, Hermanowicz, Nowacki, Koch, Kraus i Sochacki. Grę rozpoczyna W. T. C. i przeprowadza kilka ataków. Pomału przychodzi do głosu Legja, przewyższając przeciwnika techniką i rutyną. Gra, chociaż prowadzona na rozmokłym boisku, toczy się w bardzo szybkim tempie. W kilkanaście minut po rozpoczęciu gry Koch z W. T. C. strzela bramkę dla swoich barw, przyjętą oklaskami. W kilka minut później wyrównuje Babirecki. Do przerwy wynik pozostaje niezmieniony. Bramkarz W. T. C. bronił z wielkim szczęściem.

Kilka poprzeczek Łańki zakończyło pierwszą połowę. Po przerwie zaczyna atakować Legja i w krótkim czasie zdobywa punkt przez Łańkę. W. T. C. zabiera się do roboty i wyrównuje przez Hermanowicza. Obie drużyny zrywają się, aby przechrylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Legja opanowuje boisko i uzyskuje trzeci punkt przez Łańkę z centry Mielecha (bardzo ładny goal). To peszy W. T. C. i na kilka minut przed końcem obrońca W. T. C. strzela samobójczą bramkę. Z W. T. C. wybijał się Zoller, najlepszy na boisku. Reszta grała ofarnie. Z Legji najlepiej grał napad. Pomoc wspomagała bardzo dobrze. Najgorzej przedstawiała się obrona, bardzo słaba taktycznie. — Sędziował dobrze p. Walczak.

Jordan — Olimpia II 2:0 (1:0).

RUGBY.

Niedziela 15 marca.

Orzeł Biały — Szkoła Podchorążych 12:0 (8:0)

Szkoła Podchorążych wystawiła reprezentację zbudowaną na szkieletcie 3-ej komp. obie drużyny zaprezentowały się bardzo dobrze. Boisko nieszczerłone — jednak gra toczyła się w szybkim tempie i obfitowała w wiele pięknych momentów. Pod względem fizycznym lepiej przedstawiała się Podchorążówka — co do techniki bez porównania wyżej Orzeł Biały. Do przerwy ostro atakował Orzeł i w tym czasie zdobył 8 punktów. Po przerwie więcej wybija się Podchorążówka i pod koniec ma przewagę — nie może jednak przewagi swej wyrazić cyfrowo. Ze zwycięsców wybijał się Kramer, Rotwan i Chrepowicki. Reszta stała na wysokości zadania. Z Podchorążówki wyróżniali się Krawus, znany ze swojej wszechstronności. Zinnal, Borkowski i Mamunów. Zawody odbyły się na boisku 1 p. art. przeciwlotniczej.

ŁÓDŹ.

Niedziela 15 marca.

„Polonia“ (Warszawa) — Klub Turystów 5:1 (3:1).

Od dwóch lat nie gościła „Polonia“ w naszym mieście; jej ostatnie sensacyjne zwycięstwa na gruncie warszawskim spowodowały, że publiczność łódz-

ka oczekiwała z zainteresowaniem dzisiejszej nie-
dzieli, by się nacożnąć przekonano formie „Polonii”
na zawodach z Klubem Turystów. — Lecz niedopi-
sała pogoda. — Słny opad śnieżny pokrył nasze
boisko, a na nieszczęście w południe nastąpiła od-
wilż. Nie dość tego — z chwilą rozpoczęcia zawo-
dów zaczął padać śnieg, aż do końca. Od samego
początku wzięli warszawiacy silne tempo, przynaj-
mniej Turystów. Pole karne, bez śniegu, przedsta-
wiało istną kałużę, w wysokim stopniu tamującą to-
czenie się piłki i temuż przypisać należy, że cyfro-
wy rezultat gry nie jest większy. Od czasu do czasu
Turyści przedzierali się na stronę gości, stwarzając
pod ich bramką niebezpieczne momenty, wyjaśniane
bądź przez dobrą obronę, Czajkowskiego w szczegól-
ności, czy „szczęśliwego” bramkarza. Atak „Polonii”
kierowany rozumnie parł ciągle naprzód, i jest
w świetnej formie, a Janek Loth swoimi wypadami
i szybką orientacją zyskał sobie dużą sympatię. Re-
szta graczy dostrajała się należycie do innych, już
wymienionych. Jedynie zarzucić „Polonii” można
zbyt krzykliwe zachowanie się graczy na boisku
i niezasadne protesty co do rozstrzygnięć sędzie-
go, pomimo świadomości przewinienia. Klub Tury-
stów od większej przegranej uratowało... błoto, po-
wzięte ofiarą gra obrony (obr. Kubika) i rez. bram-
karza.

Załowac należy, że „Polonii” nie oglądał się w ko-
rzystniejszych warunkach atmosferycznych i na nor-
malnym boisku, a wtedy niewątpliwie byłaby praw-
dziwa biesiada sportowa. Publiczności, a raczej fa-
natyków sportowych około tysiąca. Zawody prowa-
dził p. Hanke dobrze.

PABJANICE.

P. T. C. — „Union” Kom. 4:1 (3:0).

Boisko pokryte w zupełności śniegiem uniemożli-
wiało rozwinięcie jakiegokolwiek taktyki. Gracze
„Unionu” bez treningu, nie mogli się utrzymać na
ślizkim gruncie, podczas gdy P. T. C. czuło się dość
dobrze. Aczkolwiek rysowała się techniczna prze-
waga „Unionu”, to sporadyczne wypadki P. T. C.
były prawie zawsze uwiecznane pomyślnym skut-
kiem, podczas gdy „Union” miał pecha w strzelaniu.
Z „Unionu” wyróżniał się środek ataku i lewe skrzy-
dło, reszta grała apatycznie; z P. T. C. natomiast pra-
wy pomocnik i bramkarz. Publiczności mało. Sędzia
p. Bira.

(a-t.)

P O Z N A Ń.

Sezon footballowy wre w całej pełni. Obecnie od-
bývają się zawody o puchar ufundowany przez Pozn.
ZOPN. a zainteresowanie nim jest w przeciwsta-
wieniu do ubiegłych dwóch lat wielkie. Podczas, gdy
w dwóch ostatnich latach zgłosiło się do walk o pu-
char po 10, a później 8 towarzystw, dzisiaj stanęło
18 towarzystw zrzeszonych w Poznańskim związku.

Ostatniej niedzieli odbyły się cztery spotkania,
z czego jedno na prowincji. Największą niespodzian-
ką sprawiła Warta swym wysokim zwycięstwem nad
Notecią z Chodzieży 20:0, do połowy brzmiał wynik
6:0. Do tak wysokiej porażki drużyny Chodzieskiej
przyczynił się rezerwowy bramkarz, który robił wra-
żenie, jakby stał po raz pierwszy na tej pozycji. Je-
dynastka Warty grała znacznie lepiej, a przedewszyst-
kiem celowo. Zdaje mi się, iż nauczka otrzymana
przez drużynę Ruchu nie poszła na marne. Aczkol-
wiek walka o puchar będzie jeszcze zacięta — liczę,
że Warta po raz trzeci zdobędzie puchar — tym ra-
zem już na własność. Unja zajmuje drugie miejsce
i w tych rozgrywkach, a dotychczas nie straciła
żadnej bramki. Mecz z Cybiną, drużyną twardą i przy-
tem niezwykle ruchliwą, wygrała Unja 6:0. Zawo-
dom tym przyglądało się dość dużo widzów, mimo
dzdzygostego powietrza. Pogoń pokonała silną drużynę
C-klasową 6:2 po żywej grze, w której przewaga
zwycięsców nie zawsze była decydująca. W grach
puharowych zdobyła Pogoń 8 bramek, tracąc 2.
Trudną rozprawę miała Posenania z gnieźnieńską
Stellą. Pierwszą bramkę zdobywa Stella, dopiero po-
tem rewanzuje się Posenania czterema golami, z któ-
rych jedna pada przy pomocy gospodarzy. Stella
przewyższa stosunek swych bramek przez świetnego
Kwada do dwóch i przy stanie 4:2 dla Poznania
kończy sędzia p. Brzeziński wcale interesujące za-
wody.

Do półfinałów staną zatem cztery drużyny A-kla-
sowe i ciekawe jest, jak los podzieli przeciwników.
W niedzielę 22-go będziemy wiedzieli, kto stanie do
finału i czy nasze przewidywania się spełnią.

Lekka atletyka otworzy swój sezon biegiem na
przełaj, urządzonym przez Poznański Okręgowy
Związek Lekkoatletyczny, w dniu 15 marca b. r. Tra-
sa biegu wynosi około 5 km. Następnej niedzieli od-
będzie się bieg na przełaj, urządzony przez Oddział
lekkoatletyczny T. S. Unja na przestrzeni 3.000 mtr.

L W Ó W.

Sobota, 14 marca: Wawel — Hasmonia 1:1 (1:0).
Wawel: Madry: Jesionka, Nowak; Kozuch, Seichter I,
Hyla; Schwabenthan, Węglowski, Nędzinski, Seichter
II, Koncki. — Hasmonia: Wessmann; Redler, Birn-
bach II; Schneider, Mohr, Schreier; Birnbach I, Heim,
Steuermann, Wolfthal, Werter. — Boisko Hasmonia.
Goście z miejsca silnie atakują i krótkimi passin-
dami podjeżdżają pod bramkę Hasmonia. Już Nę-
dzinski w 2 m. a Seichter II w 3 m. nie wykorzystują
zupełnie pewnych pozycji. Ciągłe ataki fioletowych.
niebiescy nie dojeżdżają do przeciwnego pola kar-

nego. Dopiero w 8 m. róg dla Hasmonia, Wolfthal
przenosi. Tempo rośnie. Jesionka w trudnej sytuacji:
ratuje główką. Następuje serja strzałów Steuerma-
na nicelnych i ze zbyt wielkiej odległości, by mogły
zaszkodzić. Koncki kiksuje na trzy kroki przed
bramką. Wolnego za potrącenie Seichtera, broní cała
Hasmonia. Goście gospodarują na polu gospodarzy,
co się zowie: strzał Konckiego zatrzymuje poprzecz-
ka, rogu fioletowi nie wykorzystują. W 36 m. za
ewidentny faul bije Nowak karnego, strzelając sku-
tecznie w lewy róg. Podnieść należy niesportowe za-
chowanie się Birnbacha II, który piłkę ustawioną na
punkcie karnym wykopął na aut, protestując w ten
sposób przeciw orzeczeniu sędziego. Niebiescy zry-
wają się, dwa wolne z daleka bije Steuermann — na-
turalnie bez rezultatu. Po przerwie Heim gra na skrzy-
dle w miejscu Birnbacha I, Hoch zamiast Heima.
Ataki niebieskich są sprawniejsze i groźniejsze, a
pierwszy kwadrans do nich należy. Wawel później
przychodzi do głosu, nie zdecydowany jest jednak
w wykonaniu akcji. W 22 m. niebezpieczny prze-
bój Steuermana w ostatniej chwili zatrzymany. Nie-
długo potem Hyla zdejmuje Hochowi piłkę z piersi
na dwa kroki przed bramką. W 38 m. Werter bije
z rogu — piłka nieknięta, wichrem niesiona wpada
do siatki ku nieopisanemu wprost wrzaskowi zwo-
lenników niebieskich barw. W kilka minut później
Węglowski w pięknym przeboju strzela Weissmano-
wi w ręce, niszcząc tem samem ostatnią szansę zwy-
cięstwa. Reszta gry upływa na środku boiska. Ro-
gów 3:2 dla Wawelu. Sędziował sprawiedliwie, lecz
nie bez błędów p. Picheta. Z gości podobali się Seich-
ter I, Jesionka i Węglowski, z gospodarzy dobry był
choć niepotrzebnie dziki Redler, Schneider i Hoch.
Podczas zawodów przószył śnieg. Około tysiąc widzów
marzło przy 2^o mrozie.

Niedziela 15 marca: Pogoń — Wawel 6:1 (2:0).
Wawel w składzie jak z Hasmonia. Pogoń w pełnym.
Boisko Pogoni.

Lekkie wzajemne ataki, głównie skrzydłami. Gro-
źna sytuacja pod bramką fioletowych po podaniu
Stoneckiego i takąż sama obok pozycji Görlitza, którą
po centrze Schwabenthana psuje Koncki. Przypadko-
wy i silny strzał Stoneckiego podniera obie strony.
Naciera Pogoń, dwa strzały Bacza, jeden z podania
Szalakiewicza, drugi z przeboju mijają cel. W 15 m.
Garbień dobija pierwszą bramkę. Po rogu Szalakie-
wicz przenosi, silny strzał Seichtera II broni Görli-
tz na róg. Znowu Bacz pudłuje: szczęśliwym jest Gar-
bień, który po ładnej kombinacji strzela drugą bram-
kę. Pod koniec połowy przychodzi Wawel do głosu.
w polu dobry, pod obcą bramką bezradny.

Po zmianie miejsc w 1 m. Stonecki z wyraźne spa-
lonej pozycji podnosi stan posiadania gospodarzy.
Goście atakują z werwą. Stonecki korzysta z nienwa-
gi sędziego i hasa stale na spalonym. Pogoń też tyl-
ko nim gra. W 11 m. Garbień, chwilę później Schwa-
benthan przenoszą z pewnej pozycji. W 19 m. Wa-
cek lekko podaje ze skrzydła w kierunku bramki.
piłka wolna wjeżdża do siatki, mimo niepotrzebnej
robinzonady Mądrego. Karnego Bacz nie wykorzy-
stuje. W pięć minut później lepszym wykonawcą kar-
nych okazuje się Nowak. Ataki Wawelu kończą się
na zmęczonym Konckim. Węglowski zwycięża Gör-
litza w pojedynku, lecz nie trafia do pustej bramki.
W 35 m. Garbień z podania Wacka z łatwością zo-
dobywa nowy punkt, poczem w 43 m. ustala rezultat.
Rogów 5:4 dla zwycięsców. Sędziował p. Zawilkow-
ski, zwracając za mało uwagi na mnogie spalone ze
strony Pogoni. Widzów 1.500.

Wawel wywarł dobre wrażenie. Lepszy o klasę od
Hasmonia zasługiwał w walce z nią na zwycięstwo.
podobnie jak i wynik zawodów z Pogonią był o trzy
bramki za duży. Wina w tem jednak arcynieźwężne-
go bramkarza fioletowych, Mądrego. Obrona i pomoc
Krakowian bardzo się podobała, zwłaszcza Seichter I
i Jesionka. Atak za mało zgrany, o słabej taktyce po-
siada w Seichterze II i Węglarskim dobre sły. Ca-
łość technicznie stoi wcale wysoko i zyskuje po
kwadransie gry sympatię widzów. Pogoń okazała
zgola nie wiosenną formę. Grała, jak zwykle ambic-
nie i zacięcie. Z wyjątkiem Garbienia i Fichtla nie
miała słabych miejsc.

PRZEMYŚL.

Ostatni tydzień przyniósł już sensację. Występu-
jąca z 5-rez. Polonia, odniosła nad Hagiborem, naj-
nieznaczniejsze ze zwycięstw, bo tylko 2:1. Po raz
pierwszy w dziejach spotkań tych dwóch drużyn wy-
nik był bardzo problematycznym. Hagibor „odwa-
żył” się nawet prowadzić do przerwy, nie wytrzymał
jednak nałożonego przez Polonię tempa i oddał się
w drugie połowie wyłącznie defenzywie, w którym
to czasie Polonia wyrównuje przez Zaleszczyka a na-
stępnie osiąga zwycięstwo ze strzału Engla.

GÓRNY ŚLĄSK.

Katowice, 15 marca 1925 r.
Po wynikach I F. C. Katowice z Wisłą większość
tutejszych spotowań spodziewała się, że K. S. Ruch,
pogromiciel poznańskiej Warty, drużyny, która z Ł.
K. S-em Wawelem i Amatorskim K. S. rozegrała się
po „przyjacielsku” (wyniki remisowe), zdoła stawić
czoło mistrzowi okręgu krakowskiego i uzyskać wy-
nik co najmniej remis. To też wiadomość o porażce
1:5 wywołała ogólne rozczarowanie. Nie znamy
jeszcze przebiegu gry, sędzimy jednak, że Ruch, mi-
mo niepomysłnego wyniku, pozostawił w wybrednej
publiczności krakowskiej dobre wrażenie, co dla opi-
nii o poziomie górnośląskiego piłkarstwa w Polsce
byłoby bodaj ważniejsze, niż przypadkowe „szczęśli-
we” zwycięstwo. Dla Ruchu ta pierwsza, po szeregu

miesięcy porażka, poniesiona na gruncie krakowskim
w spotkaniu z przeciwnikiem tak poważnym, powin-
na być podjęta do dalszej pracy nad swem udo-
skaleniem, a także pewnem ostrzeżeniem. Zbyt ufa-
ność w swe sły zwykle się mści.

Z wszystkich zawodów, rozegranych dziś przy nie-
sprzyjających warunkach atmosferycznych (boiska
wskutek odwilży bardzo śliskie i błotniste), główną
uwagę skupiały na się zawody

Amatorski K. S. — Schlesien-Rapid (Wrocław)

4:2 (3:1),

rozegrane w Król. Hucie w obecności z górą tysiąca
widzów. Drużyna wrocławska, która w swem mieście
zalicza się do bardzo groźnych, pozostawiła dobre
wrażenie. Gra otwarta z wyjątkiem ostatniego kwad-
ransa, w którym A. K. S. dzięki zejściu poturbowa-
nego bramkarza gości opanował pole — toczyła się
przeważnie w środku i przyniosła niewiele tylko in-
teresujących momentów podbramkowych. Amatorzy
ustępowali gościom techniką, uzyskali zaś zwycię-
stwo dzięki większej sile przebojowej i skuteczności
strzałów jednego tylko napastnika, Skikisza (lewy
łęcznik), który strzelił wszystkie 4 bramki. Był on
też najlepszym napastnikiem swej drużyny. Dziełnie
z nim współpracował jedynie środkowy Klosek, bo
Janeczek był przeciętny, a prawa strona zupełnie
słabą (Balcer pod bramką „nieszkodliwy”, skrzydło-
wy Szymala hamuje tempo zbyt niemiłym wózkowaniem).
Świetny dzień miał środkowy pomocnik Duda. Bram-
karz Menszalik — to pięta Achillesowa A. K. S.
Pierwszą bramkę (daleki strzał) powinien był obro-
nić. Sędzia p. Laband, bardzo słaby w ocenie spa-
lonych (bólaczka większości tutejszych sędziów). Po-
nadto pchnięcie bramkarza Wrocławia, będącego
w podskoku, skutkiem czego nastąpił ciężki upadek,
także powinien był być karany.

Z dalszych wyników możemy zanotować następu-
jące:

I F. C. Katowice — Zależe 06 4:3 (4:2).

Finał rozgrywek o puchar, ufundowany przez K. S.
Naprzód. Zawody powyższe ściągnęły dość okazałą
ilość widzów. Błotnisty teren uniemożliwił prze-
prowadzenia normalnej gry. Drużyna I F. C. fizycznie
słaba, natomiast ofiarna i ambitna, odniosła nad twardą
i ciężką drużyną Zależa szczęśliwe zwycięstwo,
zdobywając temsamem piękny puchar. Gra toczyła się
pod lekką przewagą Zależa. Sędzia p. Orwicz dobry.

Diana Katowice — B'alski Klub Sportowy 9:0.

Odmłodzona drużyna Diany odniosła łatwe zwy-
cięstwo nad bardzo słabą drużyną gości.

I F. C. Tarnowskie Góry — Mysłowice 06 4:1.

Zasłużony wynik. Mysłowice 06, które mają przejść
do klasy A, po ostatnim meczu z Zależem 06 widocz-
nie dają sobie folę, bo już drugi raz ponoszą dotkli-
wą porażkę.

Siemianowice 07 — Śląsk Świętochłowice 1:0.

K. S. Pogoń Katowice — Ostróg Racibórz 1:2.

Zawody rozegrano w Raciborzu Niemiecki Śląsk.
Wetnowiec Józefowiec — K. S. Śląsk Tarnowskie Góry
2:1.

Policyjny Klub Sportowy Katowice — Hakoah
Będzin 1:2.

W I L N O.

Na terenie wileńszczyzny od r. 1922, gwałtownie
począł się rozwijać ruch sportowy wioślarski. Co
prawda nie cały ten ruch można by nazwać sporto-
wym, chociaż ma łączność z wodą i łódkami. W. T.
W., sekcja W. K. S., Pogoń, sekcja A. Z. S. począt-
kowo grupuje się w jednej przystani W. T. W.

W. K. S. rozrasta się i zdobywa własny tabor. Na-
pozór zdawałoby się, że rozwój wioślarski idzie w do-
brym kierunku a jednak tak nie jest. W. T. W., któ-
reby powinno nadawać kierunek temu ruchowi, jako
najstarsze wioślarskie towarzystwo w Wilnie, pozosta-
wiało i do dziś pozostawia wiele do życzenia, z tego
względem, że choć posiada liczny tabor i dobre chęci
(wśród mało znających ten sport) nie posiada wyraź-
nego programu, systemu i mocnego kierownictwa.
W tych warunkach pracowały sekcje A. Z. S. i W.
K. S., które miały znacznie utrudnione wykazanie
swego kierunku. A. Z. S. urywkowo pracuje uzysku-
jąc chwilowo dobre wyniki, chwilami zamiera zupeł-
nie. W. K. S. pracuje spokojnie. Wskutek mocnych
postanowień obrania sobie własnego kierunku, napo-
tyka wielkie trudności, w pracach organizacyjnych,
co prawie uniemożliwia chwilowo pracę sportową.

Znaczenie później powstaje jeszcze jedno Towarzy-
stwo Wioślarskie Klub 3-go Pułku Saperów, które
pod wpływem ówczesnych warunków przewyższa
w brakach W. T. W., gdyż żywi się towarzystwo
wołające się na łódkach, wygrzewające się na plaży
a nie mające zasadniczych pojęć o wiosłowaniu a tem-
bardziej o racjonalnej organizacji w tak szlachetnej
galeji sportu.

Jaka bądź nauka wiosłowania uważana jest za zby-
teczną, co szczęśliwym wypadkiem nie przyniosło
złych skutków. Nie mając trudności ze środkami tech-
nicznymi, mogliby się bardziej zająć organizacją
sportową.

W roku 1924 powstaje jeszcze jedno towarzystwo
ale tylko na papierze, z wielkimi zamiarami i na
zamiarach się kończy, bo w tym samym roku upada.

Co może przynieść sezon r. 1925? W. T. W. prawdo-
podobnie nie zmieni swego kierunku i będzie nawet
urządzać regaty, jak zwykle bez większego przygo-
towania. Chociaż jak słyhać zamiarów dobrych jest
dużo. Ciekawe jest czy A. Z. S. i tego roku będzie
wspólnie pracowało z W. T. W.

Klub wioślarski saperów nie mający żadnych wy-
tucznych sportowych będzie przypuszczalnie nadal

uprawiał to samo, chyba że znajdzie sportowca kierownika, który to wszystko odmieni.

8. III. zawody meczowe treningowe między T. S. Wilją a W. K. S. „Pogoń” przyniosły zwycięstwo Pogoni wysokocyfrowe 7:0 (2:0) w tym stosunku Wilja w W. nie nawet na meczach treningowych nie była pokonana. Pogoda fatalna. Widzów b. mało.

K R A K Ó W.

Okręg krakowski może być z ubiegłej niedzieli zadowolony. Ofensywa z dwu frontów przeciw hegemonii krakowskiej w futbolu nie tylko została w zupełności oddita, lecz także zadokumentowano jeszcze raz i to wcale dobitnie, że między Krakowem, a innymi okręgami w szczególności młodszymi, istnieje jeszcze ogromna różnica. Tak jedna z najlepszych drużyn górnośląskich, jak i mistrz okręgu toruńskiego, ponieśli dotkliwe porażki.

Mniej natomiast zadowolono spotkanie pierwszoklasowej Makkabi z B-klasową Uranją. W tych zawodach, poza rezultatem, różnicy klasy właściwie widać nie było.

Wawel bawił we Lwowie, o czym na innym miejscu donosi sprawozdawca lwowski.

Tak więc wszystkie A-klasowe kluby były „w pracy”. Wyjątek niezbyt chlubny stanowi Jutrzenka. Klub ten, obchodzący tego roku jubileusz 15-letniego istnienia, dotychczas raz wystąpił publicznie. Złotliwi kolportują, że zarząd biało-czerwonych, woli wypożyczać boiska za procenty, aniżeli sam narażać się na deficyty z imprez. Ale Jutrzenka zdobyła drugie miejsce w mistrzostwie, a to naszym przynajmniej zdaniem, nakłada pewne obowiązki.

Pogoda nieświeża, odpowiednio także kiepskie boiska. Gdyby z niedzielnych frekwencji miało się wysnuwać prognozy na przyszłość, to tłumy publiczności na zawodach Cracovii byłyby jak najlepszą wróżbą na przyszłość.

Matcze rozpoczęły się utartym już w Krakowie zwyciężając w sobotę popołudniu. Na boisku Makkabi potykały się *Makkabi I — Uranja 4:0 (0:0)*. Drużyna Makkabi z 3 graczami rezerwy zawiodła w zupełności. Rozmokie i błotniste boisko stanowiło co prawda poważną przeszkodę, lecz drużyna pierwszoklasowa, nawet w tych warunkach winna wykazać swe walory. W Makkabi odznaczał się młody, lecz utalentowany środkowy pomocnik, reszta zwłaszcza zaś trójka środkowa ataku bardzo słaba. Uranja jest wiele obiecującą drużyną. Mimo utraty najlepszych graczy jest zespołem, któremu przy dalszej pilnej pracy można wróżyć piękną przyszłość. Napad stara się grać planowo, linja pomocy wcale dobra, nieco słabsza trójka obrony. Brak techniki, a teraz zdaje się i należytego treningu, gdyż w drugim z rzędu meczu, drugoklasowi przegrywają po równorzędnej grze w pierwszej połowie, dość wysoką różnicą bramek w drugiej części gry.

✓ *Wista — Ruch (Wielkie Hajduki) 5:1 (3:0)*.

Drużynę górnośląską poprzedziła sława jednej z najlepszych, o ile nie najlepszej drużyny okręgu katowickiego. Prasa górnośląska, która w ubiegłym tygodniu nie szczędziła zjadliwych wprost uwag pod adresem Wisły, była przekonana o zwycięstwie Ruchu, a i sama drużyna nie wątpiła, że jako zwycięzca opuści Kraków. I w Krakowie samym nie brakło pesymistów, którzy nie wierzyli w sukces Wisły. Przebieg gry wykazał jednak zupełnie co innego. Przez cały czas, z wyjątkiem kilku minut drugiej połowy, od 14—20 minuty, przewyższała Wista swego przeciwnika pod każdym względem. O wyższości technicznej już nie wspomniamy, gdyż tę uznają i Górnoślązacy. Ale w biegu, starcie, wytrzymałości, a przede wszystkim taktyce, czerwoni wykazali różnicę conajmniej klasy. Gdy się wczoraj obiektywnie obserwoowało grę, faktycznie trudno było uwierzyć, że Ruch, chociażby chwilę, mógł myśleć o zwycięstwie.

Drużyny wystąpiły w następujących ustawieniach: *Ruch*: Kremer; Kusz I — Kenig I; Kiełbasa — Gęsior — Kenig II; Bartoszek II — Sobota — Kusz II — Bartoszek I — Kałuża.

Wista: Kiliński; Ostrowski — Kaczor; Krupa — Gieras — Kotlarezyk; Balcer — Bajorek — Reyman I — Czula — Adamek.

Odrzu po zaczęciu zarysowuje się przewaga czerwonych, którzy oboma skrzydłami podprowadzają ataki, kończące się na obrońcach, lub też strzałami nad lub obok bramki. W 9-tej minucie karny przeciw „Ruchowi” za nastrzelone obie ręce i pierwsza bramka dla Wisły, uzyskana przez Reymana. Już w 3 minuty później z centrum Adama ziemią zdobywa Balcer drugi punkt. Wista przyniata ciągle, a tylko od czasu do czasu górnoślązacy przerywają się skrzydłami. Kilka strzałów chwyta bramkarz Ruchu, aż dopiero w 40 minucie, po centrze Adama, który wyszedł z pozycji spalonej, Reyman strzela 3 bramkę.

Po pauzie w trzeciej minucie wolny tuż z linii karnych za foul przeciw Wisle, a Ruch zdobywa honorową bramkę. Wista przechodzi natychmiast do kontrataku, na razie bez rezultatu. Koło 15 minuty okres przemijającego osłabienia linii pomocy Krakowa i przewaga Ślązaków, którzy stwarzają kilka niebezpiecznych sytuacji w polu karnym Wisły, nie umiemy jednak z korzystnych pozycji uzyskać bramki. Pomoc Wisły wolna zaczyna wspomagać znowu napad i z tą chwilą aż do końca bezwzględna przewaga tej drużyny. Uzyskuje ona wprawdzie jeszcze dwie bramki, Balcer i Bajorek, lecz z nadarzących się sposobności nie wykorzystano, ani drobnej części. Rezultat przeto nie odpowiada, mimo zakwestionowanych bramek stosunkowi sił i winien być dla Wisły jeszcze bardziej korzystny. Drużyna „Ruchu”

poza ofiarnością, zawiodła wszelkie oczekiwania. Niezły, chociaż niezbyt pewny bramkarz, słabi obrońcy, linja pomocy bardzo słaba, i dobry lewy łącznik i skrzydło, to absolutnie jak na drużynę, która cieszy się taką opnią na G. Śląsku, za mało.

Tem bardziej, że i Wista, być może z powodu marnego boiska, grała nieszczęśliwie. Najlepszy z czerwonych i na boisku Gieras, który często musiał pomagać swemu lewemu partnerowi. Szerokie pole popsu miały oba skrzydła. Balcer, nie pilnujący zresztą jak dawniej swego miejsca, umiał wyzyskać ten moment, że pomocnicy Ruchu, wogóle nie obstawiali skrzydeł. Adamek bawił się niepotrzebnie wózkami. Trójka środkowa tym razem nie stała na wysokości. Bramkarz dobry, ale już gra dla galerji. O lewym obrońcy, na razie tyle, że siła fizyczna i foul, to jeszcze za mało na dobrego gracza. Kaczor spokojny i pewny jak zwykle.

Publiczność nie dopisała.

Cracovia — Toruński Klub Sportowy 5:1 (1:0).

Zebrała tłumnie publiczność przyjecha owacyjnie zwycięstwo swego faworyta. T. K. S. okazał się godny swej dobrej reputacji i jakkolwiek może porównanie z Ungwayem znacznie szwankuje, warto było poznać sympatyczną drużynę. Naogół przypomina Toruń, poznańską Wartę w jej dobrej formie. Doskonale atak, starający się grać dołem, z bardzo lotnymi skrzydłami, dobra pomoc, zwłaszcza prawy, świetny bramkarz. Słaba natomiast obrona. Fizycznie prezentuje się drużyna doskonale, siły swej umie użyć, technicznie postawiona bardzo wysoko, przedstawia dobrą klasę. Jeżeli zważy się, że T. K. S. spogląda dopiero na kilkuletnią przeszłość, to można rokować świetnie rozwijającemu się klubowi, piękną przyszłość. Zwycięstwo nad taką drużyną przynosi zaszczyt biało-czerwonym, tem bardziej, że Toruń przyjechał z pewnością zwycięstwa. Cracovia grała jednak dobrze, w całym tego słowa znaczeniu, widać, że drużyna pracuje, a co najważniejsze gra z ochotą i ambicją. W gruncie rzeczy T. K. S. miał szczęście, gdyż rezultat mógł być dla niego znacznie ujemniejszy. Atak Cracovii kombinował już tym razem bardzo dobrze, brak jeszcze należytego wykończenia t. j. strzału. Kałuża rozegrał się dopiero w drugiej połowie, a wtedy był... Kałuża. Ciszewski, jakkolwiek w tym dniu słabszy, dwukrotnie poturbowany, wyrabia się na znakomitego łącznika. Żal mi Sperlinga, zdaje się, że na upór tego gracza trudno będzie znaleźć lekarstwo. Niepotrzebne wózki, podciąganie aż do linii autowej, to zasadnicze błędy, świetnego zresztą gracza. Kubiński, biega dobrze, centruje w odpowiedniej chwili, więcej od b. dobrego skrzydłowego nikt nie wymaga. Rusinek zaczyna się „cywilizować”. Doskonale zastępcą Cikówskiego okazuje się Chrusciński. Należałoby się zastanowić, czy po powrocie „medyka” przesunąć Chruscińskiego do napadu. Widoczne postępy u Zastawniaka. Trójka obrony doskonała. Dzisiaj okazało się, jak trafne było w ubiegłym roku wstawienie młodziutkiego bramkarza do pierwszej drużyny. Szumiec jest dzisiaj, oby go pochwała nie wbiła zbyt w zarozumiałość, doskonałą klasą.

O przebiegu trudno wiele pisać. Zawody odbywały się pod znakiem przewagi Cracovii, a Toruń przerywał się wcale często, stwarzając niebezpieczne sytuacje. Głównie konfundował gości system jednego obrońcy, zastosowany przez Krakowian. W 10 minucie pierwszej połowy z centrum Kubińskiego pada pierwsza bramka strzelona przez Ciszewskiego i ten stan utrzymuje się aż do pauzy, gdyż biało-czerwoni nie wyzyskali szeregu dobrych szans. Po pauzie także z centrum Kubińskiego powtórnie strzela Ciszewski. Dalsze trzy bramki strzela bardzo efektywnie Kałuża, a honorową bramkę uzyskują goście z pięknego strzału prawego łącznika. Obie drużyny nie wyzyskały rzutu karnego.

Biało-czerwoni odzyskują dawną formę, ku zadowoleniu swych zwolenników. W niedzielę w spotkaniu z warszawską Polonią muszą bronić barw Krakowa przeciw mistrzowi stolicy. Zobaczymy, czy poprawa postąpiła już na tyle, by sprostać doskonałej obecnie drużynie warszawskiej.

Mistrzostwa klasy B już się rozpoczęły.

Krowodrza — Olsza 4:2. Olsza w pierwszym meczu w drugiej klasie ponosi porażkę. Krowodrza jest dzisiaj jedną z najlepszych drużyn klasy B. w okręgu krakowskim.

Podgórze — Unja 1:0. Bramka padła z rzutu karnego.

W meczu kwalifikacyjnym o przejście do klasy B. *Błękitni* odnieśli zasłużone zwycięstwo nad *Amatorami* w stosunku 3:0.

Cracovia II. niezapelnienie zasłużeń wygrywa z do- brze zapowiadającą się *Legją 4:1*.

Makkabi II — Gewira 4:2.

Krakowskie Kolegium Sędziów Piłki Nożnej odbyło w sobotę dnia 14 b. m. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie. Musiało się ono odbyć, gdyż wybranych poprzednio członków Zarządu nie zatwierdził Zarząd Związku Okręgowy. W sobotę wybrano zastępcą przewodniczącego p. Sternberga, sekretarzem p. Dorfa, a członkiem Zarządu p. Arczyńskiego. Przewodniczącym kolegium i referentą obsady wybiera jak wiadomo Walne Zgromadzenie Związku. Nowy Zarząd K. S. zapowiada sanację stosunków. Zobaczymy!

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU.

Poznań Warta — *Łódzki Klub Sportowy 7:3*

Z powodu spóźnionego nadejścia listów dokładne sprawozdania w następnym numerze.

WYNIKI ZAGRANICZNE:

Czechy. Praga. D. F. C. — M. T. K. Budapeszt 4:4 (1:3). Oczekiwane z niecierpliwością spotkanie mistrza węgierskiego z D. F. C., rozczarowało zgromadzoną publiczność. Świetna trójka środkowa Węgrów niema godnych siebie partnerów w reszcie drużyny. D. F. C. zdobył w drugiej połowie prowadzenie, lecz M. T. K. wyrównał z niezasłużonego karnego.

Slavia — *Nuselsky 8:0 (2:0)*. Slavia w świetnej formie. Sparta — *Rapid praski 3:1 (2:0)*. — *Victoria Žižkov* — *Hask (Zagrzeb) 2:0 (1:0)*.

Cieplice. Tepl. F. K. — *Union Žižkov 2:2*.

Berno. Mor. Slavia — *Vrsovice 3:2 (2:0)*. *Židenice* — *Prostejów 6:3 (3:1)*.

Preszburg. Ligeti — *U. T. K. (Ungwar) 4:1*. Ligeti zdobył mistrzostwo związku węgierskiego w Słowacji. Bratislava — *Győri 6:1*. Lekkie zwycięstwo doskonałej drużyny.

Węgry. Budapeszt. V. A. C. — *Nemzeti 2:0 (0:0)*. *Törekves* — *Vasas 2:0 (1:0)*. *Zugló* — *III Obwód 1:1 (1:0)*. F. T. C. — *U. T. E. 2:1 (2:1)*. *Uniwersytet* — *B. T. C. 1:1*.

Austria. Wiedeń. Z powodu deszczu odbyły się w pierwszej klasie tylko 2 mecze o mistrzostwo.

Amatorzy — *Vienna 1:1 (1:0)*. Gra wyrównana. W. A. C. — *Rudolfshügel 7:1 (3:0)*. Rekordowe zwycięstwo Wacu, który bawił się z przeciwnikiem. Mistrzostwo II-ej kl. *Florisdorf* — *Nicholson 6:1*. *Sportfreunde* — *Sturm 1:0*. *International* — *Weisse Elf 6:0*.

Niemcy. Rozgrywki o mistrzostwo południowych Niemiec. *Stuttgart*. Kickers — *I. F. C. Norymberga 1:1*.

Niemcy środkowe. *Drezno*. Guts Muts — *Riese 7:0*. *Lipsk V. V. B.* — *Spielvereinigung Falkenstein 16:0*. *Niemcy półn.* *Brunświk*. *Altona* — *Eintracht 2:1*. *Kilonia*. *Arminia (Hannover)* — *Holstein 2:1*.

Jugosławia. *Agram*. *Gradjański* — *Sparta 8:0 (3:3)*. *Concordia* — *Kolejarze 1:1 (0:1)*. *Typografia* — *Victoria 4:3*.

Szwajcaria. *Zurych*. *Young Fellows* — *Blue Star 3:1*. F. K. *Zürich* — *Winterthur 4:1*.

Bazylen. *Nordstein* — *Young Boys 2:1*.

Lozanna. *Servette (Genewa)* — *Lausanne 1:0*.

KOMUNIKATY.

Z posiedzenia Zarządu KZOPN. odbytego w dniu 18. III. 1925.

1. Zawiadamia się wszystkie kluby, że komunikaty Zarządu i Wydziału Krakowskiego ZOPN. ogłaszane będą od dnia 15 marca 1925 począwszy w *Kurjerze Sportowym*.

2. Skreślono z listy członków Krakowskiego ZOPN. *ZKS. Adria* w Krakowie z powodu rozwiązania.

3. Godność Lekarzy Związkowych KZOPN. na rok 1925 przyjęli w Krakowie p. p. Dr. Henryk Czapnicki. Dr. Ludwik Czekaj. Dr. Tadeusz Heller. Dr. Michał Hładzi. Dr. Józef Katzner. Dr. Edward Libman. Dr. Tadeusz Pawlas. Dr. Leon Pawlinger. Dr. Feliks Siedlecki.

4. Zarządza się badanie lekarskie graczy *wszystkich klubów* w Krakowie w czasie od 25 marca 1925 do 1 maja 1925.

Graczy niżej wymienionych klubów przydziela się do badania Lekarzom Związkowym KZOPN. jak następuje:

Dr. *Ludwik Czekaj*, Szpital św. Łazarza, Oddz. prof. *Lutkowskiego*: *ZKS. Amatorzy*, K. S. Błękitni, K. S. Czarni, *ZKS. Dror*, K. S. Stella, *ZKS. Gewira*, K. S. *Krakowianka*.

Dr. *Edward Libman*, *Dunajewskiego 6*: *ZKS. Hakoah*, *ZKS. Hasmonaea*, *ZKS. Hakadur*, *ZKS. Jehuda*, K. S. *Pradniczanka*, T. S. *Krowodrza*.

Dr. *Tadeusz Pawlas*, *Czapskich 1*: *Zwierzyniecki* K. S., K. S. *Urania*, K. S. *Wolność*, K. S. *Garbarnia*.

Dr. *Henryk Czapnicki*, *Florjańska 8*: T. S. *Wista*, T. S. *Orleń*, T. S. *Orkan*, K. S. *Orzeł*. *Akadem. Związek Sportowy*.

Dr. *Feliks Siedlecki*, Szpital św. Łazarza Oddz. prof. *Lutkowskiego*: *ZKS. Makkabi*, K. S. *Podgórze*. K. S. *Krakus*, K. S. *Legja*.

Dr. *Tadeusz Heller*, Szpital św. Łazarza, Oddz. III: K. S. *Wawel*, K. S. *Grunwald*, K. S. *Meteor*, K. S. *Pogoń*, K. S. *Nadwiślan*.

Dr. *Leon Pawlinger*, *Dietłowska 91*: *ZTS. Jutrzenka*. K. S. *Olsza*, K. S. *Sparta*.

Dr. *Józef Katzner*, *Krakowska 32*: K. S. *Cracovia*. K. S. *Unja*, K. S. *Korona*.

W sprawie terminu i miejsca badania graczy muszą się kluby porozumieć bezpośrednio z wyznaczonym im lekarzem związkowym najdalej do dnia 1 kwietnia 1925.

Kluby klasy A obowiązane są przedstawić lekarzowi związk. do badania graczy pierwszej, drugiej i trzeciej drużyny, kluby klasy B graczy pierwszej i drugiej drużyny, a kluby klasy C graczy pierwszej drużyny.

W dniu badania przedłoży każdy lekarzowi związkowemu w trzech egzemplarzach listę przedstawionych graczy, z których jedną otrzymuje klub po zbadaaniu graczy z powrotem, drugą zatrzymuje lekarz, a trzecią odsyła do KZOPN. — Formularze list należy pobrać za opłatą w sekretariacie KZOPN.

Regulamin Kolegium Lekarzy Związkowych przesła się po wydaniu wszystkim klubom.

5. Na wniosek Wydziału Gier i Dyscypliny przesunięto do klasy B K. S. *Sandecja* w Nowym Sączu i *ZKS. Samson* w Rzeszowie.



Legia-Pogoń (Warszawa) 8 marca, 8:2.
Strzał Mielecha na bramkę.



Sparta-Victoria-Żiżkow 3:0. Dworacek prze-
bija się przez obronę Victorji i 3 minuty po
pauzie zdobywa pierwszą bramkę dla Sparty.



8 marca, Slavia-Szegedi A.K. 5:0, Praga. Pierwszy
po wojnie match czesko-węgierski. — Sołtys, prawy
łącznik Slavii w walce z obroną węgierską.
Z tyłu Vanik.

P. Z. P. N. przeniesiony do Warszawy!

Dokończenie.

W każdym jednak wypadku musi uderzyć okolicz-
ność, że skoro sprawozdanie Zarządów i Wydziałów
PZPN. spotkały się ze względnie nieznaczną krytyką
związków okr., że gdy, podczas dyskusji nad prze-
niesieniem siedziby nikt, nawet wnioskodawca, wnio-
sku nie poparł, to czemu i jak wytłumaczyć należy
głosowanie. Czyżby delegaci nie mieli dość odwagi,
by wystąpić z rzeczową krytyką i w następstwie za-
żądać zmiany osób, systemu, siedziby? Czy też powie-
dziano sobie: szkoda słowa, głosujemy. Czy przy-
miemy jedno, czy drugie, dobrze się nie stało Uze-
wość i jasne postawienie kwestji, to przymioty, któ-
re nieodłącznie są czy raczej być winny, z pojęciem
sportsmana.

Uchwała więc, jak już wspomniano, pozostawiają-
ca PZPN. w Krakowie zapadła i to jeszcze w pierw-
szy dzień zjazdu. Zdawać się przeto mogło, że spra-
wa jest definitywnie i to na przeciąg trzech lat po-
grzebana.

Ale Walne Zgromadzenie przyniosło nieoczekiwa-
ną zgoła niespodziankę. Wierzyć się wprost nie chce,
gdy się dziś spogląda na przyczyny, które w nie-
spelną dobę zmieniły radykalnie istniejący dotych-
czas w sprawach piłkarskich porządek rzeczy.

Dla zilustrowania niezbędne jest krótkie choćby
chronologiczne przedstawienie rzeczy.

Walne Zgromadzenie doszło po długich, a niemniej
także nudnych obradach do wyborów. Wszystkie
Związki Okręgowe wystawiły zgodnie jedną listę.
Rozpoczęło się głosowanie, które wobec braku roz-
bieżności, odbywało się wcale szybko. I wszystko by-

Polonia-Warszawianka 10:0. Grabowski, mimo
odważnej obrony bramkarza, strzela gola.

łoby się skończyło dobrze, choć to kwestja zapatry-
wania, lecz w każdym razie względnie jeszcze szybko,
gdyby nie to, że dotychczasowy płatny sekretarz
PZPN. obrażony, czy dotknięty (o czym jeszcze za-
pewne pomówimy), że kilkakrotnie mu ten jego cha-
rakter funkcyj przypominano, wyboru nie przyjął. Nie
pomogły prośby Walnego Zgromadzenia, bezskutecz-
ne były apele prezesa. — p. sekretarz się zaciął.

W tym stanie rzeczy Kraków zobowiązał się wy-
szukać innego płatnego sekretarza, co przecież,
zwłaszcza za pieniądze, nie było żadną trudnością.
Cóż, kiedy Lwów stawia wniosek, aby wobec nie-
przyjęcia mandatu przez sekretarza, zreasumowano
uchwałę z poprzedniego dnia, którą ustalono siedzi-
bę PZPN. na następne trzecielecie. Wniosek uzyskał
znaczną większość, w następstwie ponowiono wnio-
sek o przeniesienie siedziby do Warszawy z rokiem
1926, co Walne Zgromadzenie uchwaliło jeszcze na-
wet znaczącą liczbą głosów.

W tem miejscu konflikt między delegacją Krako-
wa, a resztą Związków. Wybrany już na rok bieżą-
cy przez aklamację prezes rezygnuje, uzasadniając
swe postąpienie brakiem zaufania związków okręgo-
wych, które przecież tem zaufaniem obdarzają tylko
jednego członka Zarządu. Związek Krakowski popie-
ra zdanie prezesa stwierdzając, że uchwała Walnego
Zgromadzenia przekreśla wogóle pracę i zasługi Kra-
kowska położone dotychczas w organizacji życia foot-
ballowego, skoro od jednego człowieka czyni zależne
pozostawienie lub przeniesienie PZPN-u. Gdy jednak
Walne zgromadzenie na argumenty tego rodzaju nie
reaguje, delegaci krakowscy oświadczają, że PZPN.
musi zmienić siedzibę nie dopiero w roku 1926, lecz
natychmiast; kluby krakowskie absolutnie nie zezwola-
ją swym członkom na pracę w Zarządzie PZPN. Zjazd
postawiony w przymusowe położenie, uchwalił prze-
nieść PZPN. do stolicy z dniem 5. IV. b. r., w któ-
rym też dniu ma być ukończone w Warszawie Wal-
ne Zgromadzenie i dokonane wybory zarządu.

Faktem jest więc, że z dniem 5 kwietnia 1925 r.
siedzibą Związku będzie Warszawa. Czy stało się do-
brze? Odpowiedź trudna. Chcielibyśmy jednak wierzyć,
że uchwała, która zmianę spowodowała, była rzeczy-
wiście tylko wyrazem przekonania związków o jej
potrzebie, że podyktowała ją szczerą chęć i troska
o dobro polskiego footballu.

Warszawie życzyć należy, aby w krótkim, aż na-
zbyt krótkim czasie zdołała się odpowiednio przygo-
tować do objęcia niełatwego zadania i równie szcze-
śliwej ręki w prowadzeniu spraw naszego piłkarstwa.
Wierzmy w zapał i talent działaczy stołecznych
i ufamy, że nie dopuszczą, aby dorobek pięcioletni,
na który z dumą spogląda polski sport, miał wstrzy-
mać się w dalszym, świetnie zapowiadającym się roz-
woju.

Stanowisko delegacji Krakowa, które w krakow-
skich kołach sportowych naogół napotyka aprobatę,
będzie niezawodnie bezlitośnie krytykowane przez in-
ne okręgi. Postąpienie jej, zrzucające natychmiast
ciężar, może być rozpatrywane z najrozsądniejszych
punktów widzenia.

Jeden jednak i ważny argument może Kraków na
poparcie swej decyzji przytoczyć. Gdyby nawet

PZPN. rządził był źle, to należała mu się inna od-
prawa i inna forma podziękowania, jak uzależnienie
go od jednej osoby. Trudno przeto narażać swych
kandydatów na podobne traktowanie.

Względ ten nie tyle sportowy, ile czysto z punktu
widzenia człowieka ceniącego swą pracę i uczciwą
ambicję zasługuje, naszym przynajmniej zdaniem,
w zupełności na uznanie.

Jakkolwiek jednak sprawa się ma: PZPN. przenie-
siony do Warszawy.

Quod felix, faustum fortunatumque sit

Dr. J. L.

List wiedeński.

Mistrzostwo coraz bardziej pod zna-
kiem zapytania.

Ostatnio napisałem, że czoło naszej ligi coraz bar-
dziej się rozszerza, obecnie już w ogóle nie można
mówić o czołe. Tabela przypomina raczej knedel,
aniżeli drabinkę. Wszystko się kłębi. W ubiegłą nie-
dzielej potracili wszyscy faworyci punkty, a już szcze-
śliwym musiał mianować się ten, któremu los odebrał
tylko jeden punkt. Traf zrzucił, że mieliśmy same
oryginalne pary. I tak pierwszy grał z ostatnim,
trzeci od końca z trzecim w tabeli, a rezultat nie-
rozstrzygnięty. Tym, którzy należą do tak zwanej
grupy czołowej byłoby nietrudno zdobyć się dzisiaj
na wypadek, lecz cóż... zamiast wypaść, cofnięto się
raczej wstecz. Paradne, że w drugiej klasie sprawa
ma się tak samo. Cztery pierwsze kluby z tej tabeli
uzyskały wszystkie rezultat nierozstrzygnięty 1:1,
to też i tam sytuacja nie uległa zmianie. Na ogół
zawody były tym razem fair, co prawda w spotkaniu
Rapidu trafił się wypadek, ale nikt nie ponosi winy.



Moment z zawodów o puchar Anglii — Westham-
Blackpool 0:0. — Obrona Blackpool w opalach.



Duet taneczny z towarzyszeniem piłki na matchu
Anglia-Walja 2:1 w Swansea.

Uridil wali jak dziki i jeżeli nawet oberwie mu się częściej niż przeciwnikowi, to jednak i ten czasem poczuje Uridila. W każdym jednak razie Rapid winien się pilnować. W ubiegłą niedzielę pokopano 3 graczy Amatorów tak, że jeszcze teraz nie mogli grać. Teraz trafiło to znowu gracza „Wacu“, tak dalej jednak być nie może, nawet przy tej ilości zwolenników i tej protekcji, którą się cieszy Rapid. Rzeczy te bowiem odbijają się zbyt wyraźnie i w tabeli. Rapid zyskał z Amatorami dwa punkty. Poszkodowani brakiem pokopanych graczy Amatorzy uzyskali z Rudolfsbüglem tylko „remis“, znowu stracony punkt, przez osłabienie Wacu zdobył sobie Rapid dalszy punkt, co w sumie czyni cztery punkty i to jako rezultat pokoleczenia przeciwnika. Trudno mówić, że dzieje się to z rozmysłem, ale czy niedbalstwo, czy lekkomyślność, czy wreszcie zbyt małe zwracanie uwagi na przeciwnika, są już dość obciążającymi okolicznościami, a musi się je przyjąć jako udowodnione wobec takiej serji.

Lepszą drużyną była Hakoah, a przegrała z Vienna 1:3 na swem boisku. Lepszą była o tyle, że jej pomoc Fried — Gutmann — Pollak przewyższała o klasę pomoc przeciwną z Jenő Konradem i dzięki niej miała Hakoah przez 60 minut znaczną przewagę. Także i Węgner jako obrońca i atak pod względem kombinacyjnym i technicznym był bardzo dobry, lecz brakło kropki nad i. Vienna trzymała się metody o wiele prostszej i skuteczniejszej. Atak był doskonały, przedewszystkiem mały lewy skrzydłowy Fischer. Kalman Konrad nie osiągnął jeszcze swej dawnej formy. Świetny Rainer i reszta obrony. Bramki dla Vienny uzyskali Konrad i dwukrotnie Ryba, a już pod sam koniec zdobyła Hakoah przez Hauslera z zupełnie nieuzasadnionego karnego, za rzekomy „foul“ swą honorową bramkę. Widzów 12 tysięcy.

Prawdziwie bohaterską walkę stoczył W. A. C. z Rapidem w Hütteldorfie w obecności prawie 20 tysięcy widzów. Wac uzyskał prowadzenie strzałem Simy, ale już po 1/2 godzinie Zvolensky kopnięty a Rapid zdołał nie tylko wyrównać ale i wyprzedzić, Wesselik strzelił dwie bramki, a Uridil po pauzie trzecią. Wac nie zdeprymowany walczył w dalszym ciągu w dziesięciu graczach, a Sima i Koželuh z wolnego rzutu ustala rezultat 3:3.

0:0

to nudny rezultat. Ale podwójnie nudno jest wtedy gdy i sama gra jest tylko podwójnym zerem. Amatorzy i Rudolfsbügel wynudziли dobrze 5 tysięcy osób „zapasami“ utrzymaniem w przyzwyczajonych granicach, fair, ale wcale nie interesującymi. Amatorzy bez Brizy, Gejera, Wiesera i Reiterera.

Nie będziesz

przekraczał prawideł. Trafia się często, że niebezpieczną piłkę chwyta pomocnik ręką. Uważam to za wstrętny zwyczaj i gdybym był sędzią, tobym za taką „in-fairness“ nie skąpił upomnień, ba nawet ostatecznie i wykluczeń. Tym razem samo niebo zesłało karę. Slovan wystąpił przeciw Simmeringowi z wszystkimi możliwymi posilkami. Grał nawet czeski internacjonalista Reichardt z Preszburga, który już swego czasu należał do Slovanu. Simering był jednak lepszy. Przy stanie 1:1, Simeringowi uśmiechało się jeszcze zwycięstwo, lecz pomocnik Kliwitsch złapał wysoką piłkę ręką... niestety, czego nie zauważył, w polu karnym. Karny, 2:1 dla Slovanu, punkty stracone, wszystko stracone, A więc!!!

Ładny był

match Sportclub — Admira 2:2. Grało się szybko, przeważnie także i dobrze, a że przed pauzą Sportclub miał przewagę i uzyskał przez Wanę i Hössa



Scena z biegu na przełaj dla pań w Higham.

Fot. Central Press

2:0 — po pauzie zaś inicjatywa przeszła w ręce Admiry, która wyrównała przez Fiałę i Sieglę, przeto widzowie byli najzupełniej zadowoleni.

Prowadzący w II lidze

F. A. C. grał ze Sportbrüderami 1:1, Hertha z Wafem 1:1, a już poprzednio Internacjonal i Germania 1:1. więc wszystko po staremu.

Rozmaitości.

Vienna angażuje rzekomo kapitana drużyny Millwall jako trenera i gracza. Arthur Walley ma być pod oboma względami doskonały.

Grete Adler zwyciężczyni w Göteborgu w skokach z wieży, wielokrotna mistrzyni Austrii w pływaniu, posiadaczka wielu rekordów, jest też najlepszą narciarką austriacką. W roku bieżącym, zarówno jak w ubiegłym, zdobyła lekko mistrzostwo Austrii.

P. T. E. Preszburg zaangażował znanego pomocnika Rapidu internacjonalistę Nitscha jako trenera. Mimo to Nitsch będzie nadal grał w barwach Rapidu, a tylko dwa razy w tygodniu będzie dojeżdżał do Preszburga.

Komisariat policji w Praterze wniósł doniesienie przeciw 5 graczom i 8 widzom w związku z wypadkami w czasie zawodów Hakoah — Rudolfsbügel. Prokuratura wystąpi ze skargą i wnioskiem o kary aresztu za występ przeciw bezpieczeństwu życia. Obok kar pieniężnych nakładanych przez Związek, może to stać się jedynym skutecznym hamulcem na ordynarną grę.

W Wiedniu gra obecnie więcej cudzoziemców niż kiedykolwiek przedtem. Można by sądzić, że Wiedeń nie ma własnego narybku. Tak w rzeczywistości nie jest. Widać to po wielu młodych Wiedeńczykach, którzy grają zagranicą a następnie, jak Huber (Wac) i Haftl (Wacker) kupieni za ciężkie pieniądze, jako gwiazdy wracają do ojczyzny. Brak nam tylko managerów, którzyby umieli zająć się wychowaniem mło-



Polowanie na koniach jest w Anglii także wśród pań bardzo popularną gałęzią sportu. Ćwiczenia w braniu przeszkód.

Transatlantic



Oryginalny moment z angielskiego „cross-country“ dla starszych roczników, tak pań jak i panów.

Photo Transatlantic



Przeszkody naturalne w biegu na przełaj dla pań w Higham.

Sport & General

dych, rozumieli swój fach i odważyli się na ryzyko. Nasz bowiem macherzy wolą kupić zagranicą kota w worku, bo to już leży Wiedeńczykowi we krwi.

Łatwo pojąć, że Amatorom nie jest obecnie tak lekko jak w ubiegłym roku, gdy się zważy, że od jesieni stracili graczy jak Konradów, Popowicza, Swatoscha, nie mówiąc o Köcku, Neumannie i innych. Naturalnie przeto, że brakuje odpowiednich rezerw, gdy trzech, czterech graczy jest „utrąconych“ lub chorych.

Hugo Meisl wycofał się znowu z pracy w Wiedniu. Tylko raz na dwa lub trzy tygodnie będzie na treningu.

Cała masa klubów wiedeńskich chciałaby się zdeklarować jako kluby zawodowe. Związek zezwoli jednak niewielu i tylko tym, które dają pewną gwarancję finansową. Prawdopodobnie będzie utworzona nowa liga zawodowców Nr. II, składająca się z 12 towarzystw. Wtedy Wiedeń posiadałby aż 35!! klubów zawodowych. Londyn to Dziurki Wielkie w porównaniu z nami.

Antoni Johanson prezes szwedzkiego związku p. n. ma przeciwko sobie najsilniejszą opozycję od czasów, odkąd dzierży w swym ręku ster rządów. Sztokholm wypowiedział się przeciw niemu, lecz prowincja popiera go jak dawniej. Ostatnie walne zgromadzenie wybrało go znaczną większością.

Szwedzi urzędującym swą groźbę i wystąpili z Międzynarodowego Związku Hokejowego na lodzie, ponieważ przewodniczący tego związku Belg Loupi na kongresie w Pradze nie uznał przyjęcia Niemiec do związku.

Wkrótce odbędą się spotkania międzypaństwowe Szwajcaria — Austria — Węgry, następnie kongres olimpijski i Fify w Pradze. Obydwa będą pod wielką uwagą interesujące. W kongresie Fify, po dłuższej pauzie wezmą prawdopodobnie udział i Niemcy.

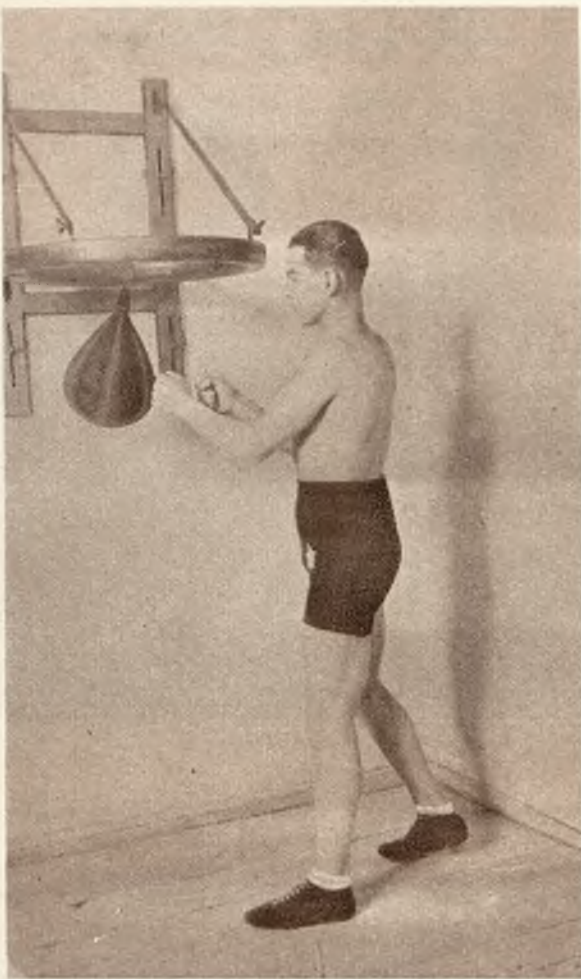
Dr. Willy Meisl.

List z Pragi.

Druga kolejka mistrzostwa zawodowców przyniosła tylko dwa spotkania. Odpadł bowiem, obok zawodów strajkujących w tej konkurencji Sparty i Viktorii Žižkov, także i match Cechie z Karlina z Vrsovicami. Spotkanie to miało się odbyć na boisku Slavii jako przedmatch, lecz sędzia p. Menel nie uznał boiska za nadające się do rozgrywek o mistrzostwo. W zawodach towarzyskich, trwających 2 × 30 minut zwyciężyli, jak ogólnie oczekiwano Vrsovice 2:0 (1:0).

D. F. C. nie może się jakoś tego roku rozegrać. Jego sobotni przeciwnik w mistrzostwie S. K. Liben, stawia także i najlepszej obecnie drużynie praskiej, Slavii zacięty opór, a zwycięstwo 4:1 odniesione nad tą szybką drużyną, to niezły rezultat. Brak jednak tej lekkości, z którą biało-niebiescy dawniej rozprawiali się z takimi przeciwnikami. W szczególności linia napadu, przed niewielu miesiącami jeszcze chlubiła D. F. C. jest jeszcze bardzo daleko od swej formy. Bądź co bądź to zwycięstwo przyniosło D. F. C. dalsze dwa punkty w mistrzostwie zawodowców.

W drugim spotkaniu mistrzowskim tego dnia zetknęli się dwaj starzy rywale Č. A. F. C. i Nuselsky, a sympatyczna drużyna z Nusle, sama chyba była mocno zdziwiona, że napotkała tak słaby opór u przeciwnika, którego do niedawna poważnie się obawiano. Nawet kilku rezerwowych nie tłumaczy dostatecznie katastrofalnej klęski 8:0. Goalgetterowi Nuselskiego Jansy udał się podwójny hat trick, rzadki przypadek w zawodach o mistrzostwo. Czy po-



Gerbich, olimpijczyk polski podczas treningu.

ziom drużyny przedmiejskiej dorównywa klasie nasyżych drużyn czołowych, okaże się w niedzielę z okazji matchu Nuselsky — Slavia.

Organ oficjalny związku zatytułował w poniedziałek sprawozdanie z zawodów Slavii wcale oryginalnie: „Ile chcecie bramek?“ I rzeczywiście, dzisiaj zależy to, o ile nie rozchodzi się o bardzo poważnego przeciwnika, tylko o humor napastników Slavii. A ci są obecnie stale w „dobrym humorze“, czemu trudno się dziwić zważywszy, że klub ma do dyspozycji 9 świetnych, prawie równorzędnych napastników. To też Malostransky, jedna z najlepszych drużyn I klasy amatorskiej oberwała aż 10 bramek, w każdej połowie po 5. W niedzielę przegrał Tepitzer F. K. dwa razy po 3 bramki, przyczem czerwono-gwiazdki nie bardzo się wysilali. Drużyna z Cieplie, należąca do II klasy zawodowców, zawdzięcza nie najgorsze 0:6 tylko swemu zapałowi i doskonałej grze bramkarza Schuberta, przedtem członka Karlsbadu.

Sparta i Viktoria Žižkov, zawieszone przez Związek z powodu strajku w mistrzostwie, opierają się konsekwentnie najwyższej magistraturze piłkowej.

Ponieważ naturalnie Związek austriacki nie udzielił Wackerowi, z którym pertraktowała Sparta, zezwolenia na grę, przeto w krótkiej drodze urządziły



Dla młodzieży szkolnej w Anglii urządza się stale rozgrywki bokserskie, pod patronatem najwyższych władz szkolnych i rządowych. Świadczy to wymownie o znaczeniu, jakie zrównoważeni Anglicy przypisują sportowi pięściarskiemu.

Photo Transatlantic

oba zasuspendowane kluby match między sobą. Sparta zwyciężyła po walce, która mimo ścisłej koalicji wcale nie miała przyjacielskiego charakteru 3:0 (0:0). Zdaje się, jakoby nurtujący w drużynie kryzys wreszcie przeszedł, o czym mogłoby także świadczyć rezultat 2:0, uzyskany w sobotę z Unionem — Žižkov, zasilonym dwoma graczami Viktorii.

Forma Meteoru VIII. stale się poprawia: wygrał on 3:1 z trzecim klubem z Žižkova Slavoj'em.

W Pardubicach rozegrała w niedzielę zawody żupa północno-wschodnia z żupą praską. Rezultat 0:0 jest zaszczytny dla obrony Pardubic i jest zwłaszcza zasługą ich środkowego pomocnika Svobody. Zawody obu amatorskich reprezentacji, pomimo fatalnego stanu boiska, osiągnęły wysoki poziom sportowy. Przed ostatecznym ustaleniem drużyny reprezentacyjnej przeciw Polsce, odbędą się jeszcze dwa matche międzyokręgowe.

Dla Pragi interesującą się piłką, będzie niedziela miała ogromne znaczenie: Walne Zgromadzenie Związku (Č. A. S. F.) ma zdecydować ostatecznie o sposobie rozgrywania mistrzostw zawodowców. Ponieważ do uchwały reasumującej i związanej z nią gruntownej zmiany statutu wymagana jest większość 3/4, przeto wniosek ugody Niemców, aby aż do jesieni utrzymano status quo posiada najwięcej szans.

W przyszłym tygodniu oczekujemy znakomitych gości: M. T. K. zaobonowany stale na mistrzostwo Węgier spotyka się na boisku Slavii z D. F. C. i zademonstruje, albo też nie, publiczności praskiej, budapeszteńską ekstraklasę. A że poprzedzi jeszcze match Slavii z będącym w doskonałej formie Nuselskym, — czy spotkanie to będzie o mistrzostwo, czy też towarzyskie, o tem zadecyduje niedzielne walne zgromadzenie — przeto impreza na wielką skalę pobije wszelką konkurencję, a zwłaszcza ucierpi na tem Sparta. W normalnych warunkach stanowiłby H. A. S. K., niedzielny przeciwnik Sparty z Zagrzebia i Viktoria Žižkov silną atrakcję.

Kurt Raudnitz.



Egipska młodzież rozgrywa match piłki nożnej na skraju pustyni.

Transatlantic



Ćwiczenia gimnastyczne młodzieży w Algierze (w lutym).

Fot. Central Press

RUGBY

czyli gra w piłkę owalną, to najpopularniejszy obecnie sport Francji.



Reprezentacja Walji, która zeszłej soboty pobiła drużynę francuską.

Central Press

Central Press

Central Press



Central Press



W sobotę 28 lutego odbył się w Cardiff (Anglia) match rugby Walja-Francja w obecności 35.000 widzów. Wygrała Anglia w stosunku 11:5, a więc jak na rugby niewielką różnicą punktów. Obrazy powyższe przedstawiają kilka ciekawych momentów tego matchu. Sport & General

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
TURYSTYKA, RUGBY (piłka owalna), WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.

Pierwsze zwycięstwo mistrzów świata w piłce nożnej,
Urugwajczyków w Paryżu

8 marca „Nacional” — „Team Paryża” 3:1 (S.C.)



Najlepszy napastnik urugwajski Castro strzela bombę do bramki paryżan. Znakomity bramkarz Cottenet przypatruje się bezradnie.

Fot. Meurisse



Pierwsze zwiastuny wiosny, krokusy zaczęły się już pokazywać, gdy nagle...

Fot. Gaberell



ostra zima powróciła i prostym śladem wkroczyła w górskie strony.

Fot. Gaberell

Dr. Mieczysław Świerz.

Wychowawcze wartości sportu.

II.

Zagadnienie sportu rozpatrywać możemy z dwójakiego stanowiska. Albo sport rozważać będziemy jako wynik pewnych dyspozycji i funkcji psychofizycznych człowieka i wówczas interesować nas będą wyłącznie ich utajone źródła i podniety, albo też patrzeć nań będziemy z punktu widzenia użyteczności i wtedy zastanawiać się będziemy przede wszystkim nad jego społecznymi i wychowawczymi wartościami. W artykule niniejszym obchodzi nas głównie ten drugi kąt widzenia i dlatego jedynie w kilku zdaniach dotykam tu na wstępie kwestii istoty sportu.

Zaznaczyć tedy należy, że sport jako uzewnętrznienie się życiowych funkcji jest potrzebą organizmu ludzkiego i znajduje swe zewnętrzne uzasadnienie i uprawnienie w podstawach biologicznych, dla których obojętne są imperatywy celowości czy korzyści społecznej. „Der Sport — powiada psycholog Croos — wird angeübt rein um der Lust an der Tätigkeit selbst willen“. Stwierdzenie autonomii popędów sportowych ułatwia nam metodę rozważania, uwalnia bo-

wiem od dociekań, czy sport istnieć powinien, czy jest potrzebny i t. d., z którymi to pytaniami załatwia się samo życie bez względu na nasze ideowe czy dogmatyczne stanowisko. Kwestja wzięła się dopiero, gdy przenosząc ją na płaszczyznę drugiego stanowiska, zapytamy, jaka jest korzyść społeczna sportu, jakie jego wychowawcze wartości. Ponieważ sport oddziaływa zarówno na organizm jak i na duszę człowieka, nasuwa się zatem potrzeba podziału tych rozważań na kwestję wpływu: a) na zdrowie fizyczne, b) na stronę duchową i charakter człowieka.

Zagadnienie pierwsze — znaczenie sportu dla zdrowia — nie zatrzyma nas dłużej. O konieczności ruchu fizycznego, rozwoju — poza władzami duchowymi — także i organizmu cielesnego; zetknięcia go ze słońcem, niezapyłonym powietrzem, szerzącej przestrzeni, konieczności — tem silniejszej, im bardziej zmechanizowanym i zjednostajnionem stało się życie współczesne — napisano już tyle i tak przekonywająco że rozwodzenie się na ten temat jest rzeczą zupełnie zbędną. Medycyna dzisiejsza stoi na stanowisku przede wszystkim profilaktyki, uodpornienia organizmu na wszelkie wpływy chorobotwórcze, taką zaś krępką fizyczną chce dać i daje — rozumnie i celowo uprawiany — sport, posiadający najwięcej zdolności zainteresowania młodzieży dla sprawy ruchu fizycznego, a zatem przedstawiający — poza pewnymi formami gimnastyki — najwłaściwszy środek wychowania fizycznego. Kwestja zdrowia ma, ze stanowiska korzyści społecznej, dwójakie znaczenie: Po pierwsze: zdrowie fizyczne wzmacnia i pogłębia zdolność do pracy, do wysiłków, do spełniania różnorodnych zadań i obowiązków, nałożonych przez państwo na obywateli — mnożenie zatem kapitału zdrowia w społeczeństwie jest potęgowaniem sprawności życiowej tegoż społeczeństwa. Powtóre: od stanu zdrowotności obywateli zależy w prostym stosunku wojenna siła państwa. Chroniąc najsłabsze warstwy ludności od skarlaenia i zdegenerowania, pogłębiając wydajność i sprawność fizyczną jednostek — sport przygotowuje z jednej strony rezerwoary materiału żołnierskiego, z drugiej podnosi jego siłę przebojową w czasie wojny, która posiada wiele cech i pierwiastków wspólnych właśnie ze sportem. „Wojna — powiada Maeterlinck — jest najprzedniejszym, najpierwotniejszym ze sportów, sportem par excellence i źródłem wszystkich innych rodzajów sportu“. O związku siły zbrojnej ze sportem przekonać może kilka przykładów, zaczerpniętych z Niemiec, państwa, które na militarne przysposobienie całego narodu najwięcej położyło nacisku.

Według statystyk poborowych największego procentu niezdolnych do służby wojskowej dostarczały w Niemczech do niedawna szkoły i wyższe uczelnie: w r. 1909 było z pośród studentów zaledwie 30% uzdolnionych do wojska. Stan ten — w miarę propagandy sportu — zaczął w następnych latach ulegać coraz korzystniejszym zmianom, wyniki zaś poboru rocznika 1897 z końcem roku 1915 — według relacji dra Martinecka, starszego lekarza sztabowego przy pruskim ministerstwie wojny — były wręcz zadziwiająco pomyślne, co wszyscy lekarze zgodnie przypisali gimnastycznym, sportowym i wojskowym ćwiczeniom prowadzonym systematycznie w różno-

rodnych organizacjach młodzieży*. Według statystyki liczył niemiecki związek gimnastyczny w 1914 roku 1,413,558 członków, związki sportowe 662,043 członków, gimnastyczno-sportowy związek robotniczy 435 tysięcy członków — łącznie zatem należało do organizacji gimnastycznych i sportowych 2,510,601 członków. Jeżeli odejmiemy od tej liczby kobiety, jeśli pomniejszymy ją o pewną ilość tych, którzy należeli do kilku organizacji, a zatem w statystyce zostali parokrotnie uwzględnieni — to niewątpliwie imponującą musi się okazać liczba 1,000,000 gimnastyków i sportowców, stojących w r. 1917 w polu jako żołnierze. Nic dziwnego, że po ostatnich doświadczeniach wojennych wszystkie państwa wprowadziły sport jako jeden z najważniejszych elementów wyszkolenia wojskowego.

Skoro mowa o wpływie sportu na zdrowie jednostek i społeczeństwa — pora załatwić się ubocznie z argumentami Steinitzera, jakoby w tym kierunku sport był dla kultury indywidualistycznej obojętny, skoro żaden z wielkich jej przedstawicieli nie był

* Por. Alfred Steinitzer: „Körperliche Ertüchtigung durch Schule, Gemeinde und Staat eine nationale Lebensfrage“. München und Berlin, 1918.



Uradowane narciarki i narciarze święcą powrót zimy, jużto wdzięcznymi telemarkami, jużto...

Fot. Gaberell



brawurowymi skokami. (Obraz ten przedstawia rekord światowy w skoku, Ljungmana 59-50 m).

Photo Athletic

sportowcem, ba, większość z pośród nich byli to ludzie wątli, chorobliwie nerwowi, anormalni. Zdaje mi się, że z tego rodzaju dowodzeniem łatwo i szybko można się uporać.

1) W rozumowaniu swem Steinitzer popełnia błąd metodyczno-logiczny. Z faktu, że twórcy najwyższych wartości umysłowych nie oddawali się sportowi, nie można wnioskować o obojętności sportu dla rozwoju kultury właśnie dlatego, że ci twórcy sportem się nie zajmowali. Nie mogli zaś zajmować się nim dlatego, że idea sportu — chociaż znana była już Helladzie — jest w dzisiejszej swej formie ideą nawskróś nowoczesną, ideą całkiem obcą i nieznaną czasom, w których żyła większość wymienionych przez Steinitzera współtwórców kultury. Z tą samą przeto logiką i słusznością, z którą Steinitzer dowodzi obojętności sportu dla kultury indywidualistycznej na zasadzie faktu, że Michał Anioł lub Spinoza nie byli sportowcami — mógłby namiętny zwolennik sportu dowodzić błędności podstaw religii mahometańskiej albo wadliwości systemu Spinozy z tego względu, że Mahomet nie jeździł na nartach, a Spinoza nie był, powiedzmy, lotnikiem.

Przytoczony przez Steinitzera wykaz nazwisk jest bardzo niepełny i pomija cały szereg wybitnych odkrywców, badaczy przyrody i t. p., którzy możność pracy zawdzięczali właśnie zahartowaniu, tężyznie mięśni i dla których przygotowanie sportowe stało się decydującym czynnikiem powodzenia ich wielkich, dla rozwoju wiedzy i kultury przełomowych, przedsięwzięć. (Nazwisk nie przytaczam, wykazanie bowiem związku sportu z dziejami odkryć geograficznych i wynalazków, to temat do studjum osobnego, rozleglejszego).

3) W pracy nad wychowaniem społeczeństwa chodzić nam musi nie tylko o szczyty duchowe, o genialne indywidualności, o nadludzi, ale również o fundamenty i zrąb społeczeństwa, o te szerokie masy, które nigdy nie będą wpływać twórczo na postęp wiedzy i kultury, lecz które przez sprawne wypełnianie swych codziennych, szarych obowiązków przetrzymują na sile i krzepkości narodu stanowią. I dlatego, gdyby nawet Steinitzerom udało się niebicie udowodnić, że n. p. Schiller dlatego nie skończył „Demetriusa”, ponieważ musiał rozwiązać nowy problem alpinistyczny na zachodniej ścianie Totenkirchlu w Kaisergerbirge albo trenować pilnie do Olimpiady, to i tak śmiem twierdzić — strata, którą poniosłoby społeczeństwo przez zaniedbanie, ze stanowiska Steinitzera, pracy około fizycznego rozwoju szerokich warstw obywateli — byłaby o wiele dotkliwsza, niż korzyść płynąca z ukończenia powyższego dramatu.

Rozpatrzywszy znaczenie sportu jako środka krzepienia odporności fizycznej, przechodzimy teraz do rozważania jego wpływu na duchową stronę człowieka.

Wpływ sportu na psychę człowieka objawia się przede wszystkim w rozwijaniu i kształceniu instynktów, popędów i właściwości duchowych, które człowiek zatracił w gnuśności i monotonii bytowania miejskiego, a które zarówno w walce życiowej, jak i prawdziwym ogniu nieprzyjacielskim ważną odgrywają rolę. Z cech tych na pierwszym miejscu wymienić należy odwagę, której wymaga uprawianie pewnych gałęzi sportu. Tkwiąca w nich współobecność niebezpieczeństwa zbliża człowieka nad krawędź śmierci, oswaja z nią, a spojrzenie z jej wydziny wstecz, na obszary życia, pozwała tem jaśniej i głębiej odczuć tego życia wartości i urok. Kiedy je-



Narciarze chętnie wędrują po wysokich szczytach, lecz jak twierdzą złośliwi...

Fot. Gaberell

den z najwybitniejszych alpinistów — Guido Lammer, wpadłszy raz na samotnej wyprawie w szczelinę lodowcową, cudem niemal z niej się wyratował, pisał o tym wypadku:

„Od chwili, kiedy wyższa wola rzuciła mię w lodową czeluść i znowu z niej wywiodła, przez duszę moją płynie jakby rozżarzona lawa życia. Życie, które inni ludzie snują obojętnie, jakby rzecz przyzwyczajenia, dla mnie zakwita jako całkiem nowe, pozytywne dobro, którego wartość odczuwam w każdej minucie; i to wzniosłe uczucie ożywia mię będzie jeszcze przez wiele lat, już to drgając pod pręgiem świadomości, już to wybuchając znowu strumieniem radości. I że to bezkresne, nieopisane uczucie przypadło mi w udziale jako Boży dar, którego miliony pozbawione są, mamże z tego powodu ujawniać skrucenie?”

Sport nie igra z niebezpieczeństwem — jak to się nieraz słyszy. Nie o lekceważenie życia w nim chodzi, ale o celowo, świadomą i przemyślaną walkę z niebezpieczeństwem, aby je zwalczyć, ponad nim stanąć i życiem jako zdobyczą własnego wysiłku i woli, tem pełniej się cieszyć. I ta kipiąca radość życia to druga wartość, którą wzbogacają naszą jaźń przeżycia, ze sportem związane.

Do dalszych cech, które sport rozwija, należą: przytomność umysłu, umiejętność szybkiej decyzji, stanowczość, talent orientacyjny, zmysł spoztyzegawczości, koleżeństwo, karność i zdolność podporządkowywania się, poczucie odpowiedzialności i t. d. Wpływ sportu na rozwój tych właśnie zalet ducha jest tem cenniejszy i ważniejszy, że są to cechy, które — jak już wspominałem — zanikły w człowieku wskutek jednostronnego położenia nacisku na kształcenie jedynie umysłu, a następnie wskutek przykucia go do krzesła dusznej izby w większości zajęć tzw. inteligencji.

Obok bezspornych przymiotów, rozbudzanych lub potęgowanych przez ruch sportowy, oddziaływa on jednak i na pewne rysy charakteru, w których ocenie istnieje wielka rozbieżność, a które w szczególności dla Steinitzera stały się główną przyczyną potępienia sportu z punktu widzenia ideałów kultury społecznej. Są to: dążność do osobistego wyróżnienia się i zdobycia uznania, ambicja, współzawodnictwo, chęć poniżenia drugiego przez zwycięstwo nad nim i t. d. elementy, będące istotnie ważnymi pobudkami sportu. Zdaniem Steinitzera i dzięki nim to sport przeciwstawia się ideałowi kultury społecznej, ideałowi równości i dlatego jest objawem ujemnym, schyłkowym. Czy jednak tak jest w istocie, czy dążności i czyny ludzkie, wypływające z chęci wyróżnienia się, ze współ-

zawodnictwa, są naprawdę sprzeczne z pojęciem kultury społecznej? W odpowiedzi zaznaczyć przede wszystkim należy, że niepodobna zgodzić się na Steinitzerowską definicję kultury, o ile bowiem ideałem może być równość społeczna i ekonomiczna, równość przed prawem i obowiązkami, to jednak nigdy nie może być ona tym ideałem w pojęciu równości duchowej. Dziś, w dobie rozwoju nade wszystko indywidualnych wartości, wiemy, że takie zniwelowanie duchowe byłoby wręcz zabiciem prawdziwej kultury, i że w społeczeństwie muszą istnieć duchy przodownicze, prowadzące i dźwigające ku sobie inne, niższe stojące. A jak na to nie ma rady, tak niema rady i na to, że ambicja, dążność do wyróżnienia był, jest i będzie jednym z najgłębszych i z najsilniejszych podmiotów ludzkiego działania, jest dźwignią postępu, jest pierwiastkiem, którego nie da się z duszy wydrzeć i któremu nie tylko sport, ale dzieje odkryć i wynalazków, dzieje teorii naukowych, dzieje literatury i sztuki niezmiernie wiele mają do zawdzięczenia. Nie mamy tedy powodu ni podstaw pobudek tych potępiać i z czynów ludzkich na wygnanie skazywać. Chodzi tylko o to, aby objawione w sporcie nie przekroczyły pewnych granic, nie promieniowały na życie pozasportowe, nie przeradzały się w zawiść, a nawet nienawiść do przeciwnika z boiska. Pod tym względem nie dzieje się u nas dobrze, winą jednak tego tkwi nie w istocie sportu, lecz w ludziach, którzy się mu oddają.

Na stwierdzeniu, że emulacja sportowa, sama w sobie, nie jest wcale czemś szkodliwym, że zatem ujawniające się we współzawodnictwie rysy charakteru — w odpowiednich normach utrzymane — nie są kultury czynnikiem ujemnym, na stwierdzeniu tego możemy już w badaniu się dodatkami wartości sportu poprzestać i nie szukać w nim tego, co niektórzy chcieliby widzieć, a czego w nim w rzeczywistości niema.

Przesadą zatem, a nawet fikcją jest — mojem zdaniem — twierdzenie, że sport wpływa uszlachetniająco na całość charakteru człowieka i że może być narzędziem także moralnego odrodzenia społeczeństwa. Prawda, odciąga on od różnych nawyków, zmusza — jeśli się go poważnie bierze — do umiarkowanego wstrzemięźliwego systemu życia — i pod tym względem może istotnie przechodzić z pomocą moralnemu wychowaniu, sam jednak fakt, że jakaś jednostka uprawia sport, nie czyni jej tem samem etycznie lepszą. Nie sport człowieka, lecz człowiek sport uszlachetnia. Sport jest takim, jakim człowiek, który mu się oddaje. W przeoczeniu tej prawdy szukać należy źródła nieporozumień między zapalonymi propagatorami sportu a jego przeciwnikami z punktu widzenia wartości duchowych. Tamci sądzą nieraz, że przez fakt zrobienia X bramek i posunięcie rekordu o pół centymetra stają się lepsi i moralniejsi, ci — dostrzegając niekiedy w sporcie przejawy niższych instynktów osadzają sam sport, a nie skrzywienia charakterów ludzkich, które ujawniłyby się tak samo w tej czy innej dziedzinie ich czynów. Nie, sport tych skrzywień nie odegnie od prosta, nie odciąży nas w pracy nad kształtowaniem dusz i charakterów, a przepisy gry w piłkę nożną nie zastąpią wzniosłych nakazów religii i obcowania przez sztukę i literaturę z najwyższymi duchami ludzkości.

I o jednym jeszcze pamiętać należy. Energia, która dzięki sportowi nagromadza się w organizmach i duszach ludzkich — to, ze stanowiska dobra ogólnego, dopiero kapitał potencjalny. Dopiero, gdy wzbogaczone oń jednostki zwaloryzują go na szlachetny kruszec czynu społecznego, wówczas dopiero stanie się on wartością czynną, wówczas dopiero mówić będziemy mogli o prawdziwych społecznych i wychowawczych korzyściach sportu.



chętniej jeszcze, po przyśściu do schroniska zasiadają do „skromnego” jak widzimy, posiłku.

Fot. Gaberell



Ponieważ jednak obżarstwo jest grzechem, spotyka ich wkrótce zasłużona kara. (W śniegu tkwi odłamany dziób narty).

Fot. Gaberell



Pulver (Szwajcaria)

Chayrriques (Francja)



Staplik (Czechosłow.)



Mazali (Urugway)



Da Pra (Włochy)



Wiśniewski (Polska)

Nerwy Olimpiady.

Igrzyska olimpijskie, największa bezsprzecznie manifestacja sportowa doby obecnej, zostawiły szereg kwestji nadających się do dyskusji. Jedną z nich nie roszczęć sobie zresztą w najmniejszym stopniu pretensji do wyczerpania tematu, chciałbym obecnie poruszyć.

Warto rzeczywiście się zastanowić, w jak wielkim stopniu wysiłek atletów, czyto samodzielnych zawodników, czyto zespołów, był wysiłkiem nerwów, wysiłkiem do pewnego stopnia intelektualnym, spowodowanym poczuciem, że oto w danej chwili reprezentują barwy swego kraju przed oczyma całego świata. Jak wiele z tego czysto umysłowego czynnika weszło do rekordów i wyników, do ostrych walk i finishów, stało się czynnikiem decydującym tego szeregu niespodzianek, jakie między wynikami ostatniej, paryskiej olimpiady mogliśmy zauważyć?

Naturalnie nie można w podobnym wypadku rozpatrywać rzeczy z przybliżoną nawet dokładnością. Można pewne fakty ująć z grubsza i ustalić w odniesieniu do nich pewne okoliczności, które pozwolą nam powiedzieć: w tem a tem zwycięstwie, w tym a tym wyniku tkwi większa lub mniejsza doza wysiłku czysto intelektualnego. I to wysiłku spontanicznie w danej chwili u zawodnika powstającego, wysiłku będącego li tylko wynikiem przekonania o ważności roli jaką dany osobnik odegrać jest powołany. Nie chciałbym umniejszać wartości pracy umysłowej włożonej w trening, tak ze strony przygotowującego we formie odpowiednio zużytkowania własnych doświadczeń i wiadomości, jak i przez przygotowywanego we formie tego wszystkiego, co Niemcy określają tak trafnie słowem Selbstzucht, a co jest alfa i omegą każdego treningu.

Wśród wielu wyników zespołowych, wybija się na pierwszy plan przedewszystkiem wynik osiągnięty przez szwajcarską drużynę piłki nożnej. Wiem, że wchodzę tu na teren bardzo „gorący”, sporny i obszernie roztrząsany. Nad wielkimi wynikami Szwajcarów w dziedzinie piłki nożnej w czasie ostatniej Olimpiady zastanawiano się bardzo wiele i wiele jest spornych w tej sprawie opinii. Dla mnie najbardziej uderzającą cechą charakterystyczną drużyny szwajcarskiej i zarazem najprostszym komentarzem jej niebywałych sukcesów, jest niebawym poprostu przejęcie się patriotycznym znaczeniem osiągniętego przez nich wyniku. To poczucie, że reprezentują Szwajcarię i jej honor narodowy było, że tak powiem widzialne w każdym momencie gry tej drużyny, która wyszła prawie zwycięska z turnieju narodów, do którego stawała jako bardzo słaby współzawodnik. I z tego punktu widzenia rzecz biorąc, jakże prostą i zrozumiałą była porażka drużyny szwajcarskiej we walce z Urugwajem. Obie drużyny spotkały się po szeregu ciężkich matchów. Ale jestem gorąco przekonany,

że szły ze zupełnie innem uczuciem do walki. Urugwajczycy szli wygrać ciężki match, szwajcarzy szli do walki o mistrzostwo świata. Zbyt wiele zrozumienia powagi chwili miała drużyna szwajcarska, zbyt wiele zapewno przez głowy jej graczy przeszło przed i w czasie matchu myśli o tem, że honor swego kraju trzymają przed całym światem w swem ręku, by mogli spokojnie oddać się tylko i wyłącznie myśli o stawieniu oporu mistrzowskiej grze przeciwnika.

Tak samo atleci szwajcarscy. Ogólnie wiadano, że Imbach, Martin i Schärer są jak na europejskie warunki dobrzy atletami. Nikt przed Olimpiadą nie poważyłby się postawić prognozy, że wejdą oni do finałów. I naprawdę trudno czemuś innemu przypisać nadzwyczajne wyniki jak specjalnej dyspozy-

cji duchowej, specjalnemu napięciu nerwów w chwili startu. Bo przecież nikt nie może wątpić, że ci atleci, którzy stawali w czołowej grupie i którzy doszli do finałów byli wszyscy mniej więcej równo i doskonale wytrenowani. A w każdym razie nie brakowało idealnego treningu amerykańskiemu. A mimo to nie zdołali wobec Anglików i Szwajcarów zapewnić sobie lepszych miejsc. Brakło im, nie wiadomo z jakiego powodu, tej potężnej woli zwycięstwa za każdą cenę, tej zdolności wydania wszystkich sił w chwili biegu, już nie na tle doskonałego wyrobienia fizycznego, ale na tle specjalnej dyspozycji nerwowej, tak wyraźnej u Anglików i Szwajcarów.

Jeżeli u atletów i piłkarzy szwajcarskich występował ten wysiłek na tle zrozumienia niejako patrio-



„Nerwowa“ bramka Hiszpanów. Zamorra i Vallana w rozpacz.



tycznej misji swej na Olimpiadzie, o tyle u Anglików grała jeszcze potężną rolę stara kultura sportowa. Nietylko na Olimpiadzie, ale prawie we wszystkich zawodach można ostatecznie obserwować to poważne traktowanie sportu przez angielskich zawodników. Czy będą to jakieś drobne zawody szkolne, czy wielkie matche międzypaństwowe, zawsze z jednakową powagą i zrozumieniem angielscy zawodnicy dadzą ze siebie wszystko. To też i jeżeli olimpiada lekkoatletyczna była wielkim zmaganiem się Finlandji z Ameryką, to możemy równie śmiało powiedzieć, że była wielkim triumfem Anglii i Szwajcarji, triumfem, w którym wielką rolę odegrało zrozumienie znaczenia Olimpiady i wielki wysiłek o charakterze czysto intelektualnym, do pewnego stopnia nerwowym, jaki bezwątpienia na dnie wyników Szwajcarów i Anglików tkwi.

Niema on nie wspólnego z nerwowością strictu sensu. Widzieliśmy na olimpiadzie szereg lapsusów o charakterze wybitnie nerwowym. Dla porównania i kontrastu dajemy obok trzech etapów triumfu Anglii (finały na 100, 400 i 800 m.) znane zdjęcie przedsta-

wiające ową słynną bramkę, którą sobie Hiszpani sami strzelili, pozbawiając się a priori wszelkich szans zwycięstwa w turnieju piłki nożnej. Z jednej strony wielki, twórczy wysiłek nerwów w sporcie, z drugiej lapsus zwyczajnej nerwowości. Est distinguendum.

Jeżeli poruszam tematy stare, należące pod niektórymi względami do przeszłości, to tylko dlatego, ponieważ uważam, że istnieje szereg kwestji z Olimpiadą związanych, poza wynikami i wspomnieniami, które mogą zainteresować zawsze sportsmena, a rozważanie ich doprowadzić nawet do praktycznie ważnych konkluzji.

S.



Triumf nerwów angielskich. Lidell, Abrahams i Lowe. Zwyciężają w biegach na 400, 100 i 800 metrów.

Na marginesie aktualności.

Nie udawać Greków.

Ogłoszony swego czasu przez redakcję „Łowca polskiego”, organu centralnego Związku polskich stowarzyszeń łowieckich, konkurs na określenie wyrazu „Sport”, został rozstrzygnięty. Sąd konkursowy, składający się z red. Stefana Krzywoszewskiego, Stan. Lilpopa, pios. dr. Wład. Rabskiego i red. Jana Sztolmana, przyznał nagrodę określeniu opiewającemu:

„Wolne od chęci zysku i korzyści osobistych, ujęte w dyscyplinę, zaspakajanie, bez względu na niebezpieczeństwo, wrodzonej, atawistycznej skłonności do zwalczania trudności stawianych człowiekowi przez przyrodę”.

Po otworzeniu koperty okazało się, że autorem tego określenia jest znany myśliciel i pisarz, dr. Stanisław Zaborowski.

Definicja ta doskonale nadająca się do określenia takich sportów jak myślistwo, narciarstwo, pływanie i jeszcze kilku podobnych, okazała się za wąską, gdyby nią chciano objąć n. p. szermierkę lub sporty uprawiane zawodowo. Pominęto bowiem w niej moment emulacji, który jest cechą charakterystyczną każdego prawie sportu. Trudności w określeniu sportu zwiększają się jeszcze, gdy się weźmie pod uwagę, że słowo sport utarło jako wyraz oznaczający pasję, (czy namiętność). Stąd spotykamy się ze sportem bilardowym, szachowym lub nawet zbierania miniatur. Można więc powiedzieć, że przy obecnym zróżniczkowaniu pojęcia sportu, definicja sportu jest niemożliwa; możemy uchwycić tylko jego charakterystyczne cechy, jak emulacja, walka z przyrodą, ćwiczenie ciała, pasja i t. p., oraz możemy wycenić, które ćwiczenie ma więcej cech sportowych, bardziej jest połączona godne, czyli stwarzać ideał sportu.

Nie o polemikę w kwestii sportu chodzi mi jednak. Chce zwrócić uwagę na to, że nagrodzona definicja sportu jest h. poetyczną, a ponieważ sędziami konkursu byli literaci, więc odbija pojęcia literatury o istocie sportu. Znacząłoby to, że literatura jest względem sportu zasadniczo owszem, owszem, tylko że w praktyce jest inaczej. Literaci nasi nie biorą natchnienia ni tematu z sportu, z tych walk sportsmenów z przyrodą, a jeżeli wspomną kiedy o jakim sportowcu, to bezwarunkowo musi być głupi lub przynajmniej tępy, zaco wybierają go na męża ekscentryczne panny, lub uwodzą niezadowolone z „inteligentnych” tylko mężów mężatki. O pogłębianiu ideologii sportu przez literatów dotychczas niema mowy. Nawet zagranicą prądy te są słabe. Poza to — dziwna rzecz — że nawet znani literaci, którzy w braku czegoś lepszego, na łamach pism sportowych zabierali głos, poza rutyną pisarską wyrażają się w poprawnym stylu, nietylko nowych myśli nie wniesli, ale zdradzili dość naiwne poglądy na nasze sprawy. Płynę to stąd, że nasi literaci (z wyjątkiem myślistwa i hippiki) nie uprawiają żadnego sportu, a o celach i zadaniach sportu mają dość zamazane pojęcia. Czy który z polskich pisarzy zna się na boksie tak jak London? A jednak Londonowi nie ubliża to, że wie do czego cline służą. Gdyby był literatem i gdyby wiedział, że po zaznajomieniu się z boksem będzie mógł napisać taką nowelę, jak „Gra” Londona, to zaiste zaryzykowałbym na ringu towarzysztwo Ertmańskiego.

Czas niewoli, czas krzepienia ducha minął. Budujemy teraz przyszłość naszej Ojczyzny, inne hasła i inne ideały przed nami. Wychowanie młodzieży winno być naszą największą troską. Gdybyśmy chcieli stworzyć ideał wychowania młodzieży, to może należałoby sięgnąć aż do starogreckich czasów, gdzie w gimnazjach nie karano za sport, ale uczono sportów, gdzie tasama osoba brała nagrodę za tragedję i za zwycięstwo w pentathlonie. Wobec tego ideału trzeba powiedzieć, że nasi literaci i wychowawcy marnie... udają Greków.

O Polski sport narodowy.

Powstanie Polskiego związku Palanta na Górnym Śląsku powitać należy z radością. Nareszcie Górno-

ślązacy dokonali tego, do czego polskie władze sportowe dążyć winne od swego ukonstytuowania. Czyż palant (poza szermierką i hippiką) nie jest bodaj że jedynym sportem, który ma staropolskie tradycje? W naszych czasach, kiedy każdy naród stara się swoje odrębności, swoje specjalne cechy zaznaczyć, przyjmowanie en bloc całego dorobku innego narodu, nawet w takiej dziedzinie jak sport, nie zaznaczenie w nich swojej indywidualności, świadczyłoby o małej pomysłowości, przedsiębiorczości i niższości. Wprawdzie szczęśliwy pomysł, bez względu na to gdzie powstał, zawsze zdobędzie sobie uznanie, a gra taka jak n. p. futbol, emocjonująca, odpowiadająca temperamentowi ewizacyjnych, jednocząca w sobie więcej pierwiastków, składających się na pojęcie sportu bardziej będzie popularną od gier sztucznych i mało zajmujących. Zawsze jednak obok sportów modnych i gier importowanych powinno się znaleźć miejsce dla sportu narodowego. Ambicją naszą winno być propagowanie go. Jeżeli palant jest obecnie mało zajmujący, należy zająć się zmodyfikowaniem jego przepisów. Nie należy się jednak tego obawiać, gdyż są sporty tak sztuczne, tak niezajmujące, jak n. p. rzut młotem, a jednak wielu zwolenników ćwiczy w nim i widzimy go i programie olimpijskim i tabeli PZLA. Rozwojem palanta winny zająć się związki państwowe. Propagandy jego nie należy pomijać przy imprezach, które jak mecze międzynarodowe gromadzą tłumy publiczności. Poza to w szkołach winni nasi profesorowie nawiązać do tradycji liceum krzemienieckiego, gdzie to pod okiem wykładowców księdza Fizyki lub Łaciny, emocjonujące rozgrywało mecze.

Z warszawskiego bruku.

Niespodziewany powrót zimy nie zatrzymał już w domu warszawskich sportowców. Mimo śniegu odbyły się wszystkie projektowane mecze. W miarę jak kluby wchodzi w trening i doganiają kluby, które wcześniej zaczęły ćwiczyć, wyniki bardziej się zbliżone do zesłorocznych. Warszawianka wystawiwszy bardziej kompletną drużynę, zrehabilitowała się po klęsce z Polonią pewnym zwycięstwem nad Varsovią. Varsovia przedstawia się tego roku słabo i ma już w bieżącym roku za sobą klęski z Polonią, WTC i Warszawianką. Legia idzie równo od startu. Piękna gra jej ataku, w którym spotykamy czterech krakusów, zyskała jej bardzo pochlebne wzmianki w tut. dziennikach i wzrastającą frekwencję publiczności. WTC. poczyniło duże postępy. Drużyna jest wyrównana, gra energicznie i szybko. Zoller jest głównym dyrektorem, ale trzeba przyznać, że obok Bułanowa II, w tej chwili również i najlepszym obrońcą w Warszawie. Forma jego jest dla teoretyka sportu zagadką, gdyż od 2-eh lat zupełnie nie trenuje. Prócz klubów pierwszoklasowych większą ruchliwością odznaczają się Ruch i RKS. Skra. Eksport warszawskiego footballu udał się. Można było spodziewać się tego, gdyż Polonią jest obecnie w doskonałej formie. Sezon zapowiada się świetnie; czołowe kluby pertraktują z zagranicznymi klubami (Polonia z Amatorami, Notts County i t. d. Legia z Rapidem).

Ożywieniem ruchu sportowego jest boks. Dn. 28 h. m. odbędą się zawody o mistrzostwo Warszawy. Nie wiadomo jeszcze, kto stanie, ale można spodziewać się interesujących walk, gdy główne ośrodki sportu bokserskiego, PTA., Szkoła Podchorążych i Szkoła knouek out zgłoszą swoich zawodników. Tacy zawodnicy jak Mario. Konarzewski II, Laskowski, Piątkowski, Krawuś, Kierzkowski, Jasielski, Magid i t. d. zademonstrować mogliby piękny boks.

W pismach codziennych ukazują się od czasu do czasu artykuły w sprawie przeniesienia PZPN. do Warszawy. Ciekawym był artykuł (bynajmniej nie Małopolanina), wyrażający obawę, czy w Warszawie znajduje się odpowiedni ludzie.

W Warszawie powstaje nowe „wykwintne pismo sportowe Olimpiada pod redakcją Borysa Bułanowa”. Redakcja ma pono zapewnić wespół udział literatów jak Preszkowski, Kleszczyński i t. p.

Dr. St. Mielech.

zręcznie przeslizgiwać się pomiędzy zwartą masą przeciwników, że prawie każdy ich ruch ofensywny kończył się na bramkarzu lub bodaj że niemniej często — na siatce. Oddali najwyżej 4 czy 5 strzałów, godnych tego miana; w większości wypadków podjeżdżali we trójkę tak blisko, że starczyło już lekko popchnąć piłkę w który z rogów.

Atak francuski, odwrotnie, gorliwy i gorący nie umiał nie doprowadzić do końca; nie ułatwiał mu zresztą bynajmniej zadania świetny obrońca gości Bartho, najefektowniejszy bezwzględnie gracz na boisku.

Porównać brazylijczyków z ich sąsiadami? Urugwaj ma stanowczo większych wirtuozów, gra z większym temperamentem i w ostrzejszym tempie. Lec brazylijczycy, słabsi fizycznie, mniej błyskotliwi, niezawodnie grają bardziej celowo, bardziej klasycznie. Może się tak wydaje dlatego, że styl ich podobniejszy jest do europejskiego, ale wynosi się wrażenie, że talenty indywidualne Urugwaju miałyby bardzo twarde orzechy do zgryzienia gdyby się zderzyły ze zgrannym, spójnym zespołem Brazylii. Zresztą spotkania pomiędzy temi krajami, a także spotkania między Paulistano i Nacionalem niezwazsze kończyły się na korzyść mistrzów świata. W 1923 pierwsi wygrali 4:2.

W tym samym dniu w końcu „Nacional” zmiażdżył reprezentację okręgu Normandzkiego 5:0. Petrone widocznie święcił jakiś jubileusz, gdyż uznał za konieczne strzelić wszystkie bramki, z indywidualnych przebojów, gdyż normandzcy stale stosowali system jednego backa.

Bieg na przełaj „Paryż — Prowincja” w Lyonie wygrała Prowincja. Indywidualnie pierwsze miejsce zdobył Guillemot przed Marchalem. Dolques nie startował.

Rigoulot, który już od dwóch tygodni nie poblił żadnego rekordu światowego, na zawodach o mistrzostwo Francji w dzwiganu ciężarów, które mu oczywiście przypadło w udziale — wyrzucił oburącz 160 kilo 500 gramów, co stanowi nowy rekord, dość znacznie przekraczający ustaloną przez „teoretyków” z zupełną dokładnością granicę sił ludzkich. Trzeba więc słupy przesunąć i atlasy poprawić. Najlepiejby jednak „teoretycy” zaczęli jeszcze trochę. Rigoulot w ciągu 4 miesięcy ze 145 przeszedł na 160 i jeszcze się nie chwytą Westinghousa. Może za tydzień pomówimy o nowym rekordzie!

W. Junosza.

List z Pragi.

Także i MTK. zawiodł oczekiwania, a tylko Orth okazał się cudownym zjawiskiem. — Zwycięstwo elementów praworządnych w CSAF.

Mistrz Węgier nie spełnił tego, czego oczekiwano po nim na podstawie entuzjastycznych sprawozdań zagranicznych. Jedyne Orth jest fenomenem footballowym par excellence. Opanowanie ciała, talent kierowniczy, technika piłkowa, gra głową i, co niemniej ważne, strzały są niedoścignione. Znacznie gorsze wrażenie wywiera jego zachowanie na boisku, przy czem należy zauważyć, że koledy jego w wykrzykiwaniu i protestowaniu pozostają za nim znacznie mniej w tyle, niż co do poziomu gry.

Gra cierpiąca znacznie skutkiem kiepskiej pogody, a jeszcze bardziej przez złego sędziego. Pan Herites, przewodniczący czeskosłowackiego związku sędziowskiego aspiruje widocznie na prowadzenie zawodów międzypaństwowych w Budapeszcie, a tę szlachetną zresztą ambicję, musiał okupić DFC.

Pierwszy kwadrans gry toczy się pod znakiem zupełnej przewagi DFC., który prawą stroną napadu przeprowadza serję niebezpiecznych ataków, ale rezultatem jest tylko jedna bramka strzelona przez Lessa i szereg sfuszowanych doskonałych pozycji podbramkowych. Potem przychodzi do głosu Orth i Węgry aż do paury okazują świetną wprost grę napadu. Dwie bramki Ortha, druga znakomicie splacowany volley i jedna Jennego, któremu cudownie wypracował pozycję Orth, ustalają do paury rezultat 3:1 dla Węgrów. Sędzia odgizduje w tym momencie, gdy Less wspaniałą główką uzyskuje drugi punkt dla biało-niebieskich. Bramka nie uznana, jako zdobyta po czasie. Według przepisów wszystko jest bez zarzutu, ale dziwnie się wydaje, że sportsman mógł spokojnie patrzeć na zegarek w momencie przełomowym.

Po pauzie uspokoiła się śnieżnica, przeciw której grał dotychczas DFC., a Niemcy zachęceni przez publiczność, która wkrótce straciła sympatię dla gości z powodu ich niesportowego zachowania, rozpoczynają energiczną ofensywę, którą wieńczy dwie bramki zdobyte w ciągu 20 minut przez Lessa i Sedlaczka. 3:3. Orth, w przewidywaniu niebezpieczeństwa cofnął się już po pierwszej bramce do obrony, aby utrzymać rezultat. Przez to atak Węgrów pozbawiony został swego kierownika, a obrona miejscowych miała już lekką robotę. Niestety w 35 minucie poturbowany został, zderzywszy się z przeciwnikiem doskonały bramkarz gości Kropacek — na jego miejsce cofnął się Orth — ale wypadek popsuł całkowicie nastrój, a tempo spadło w zupełności. Less zdobywa trzecią w tym dniu bramkę i powtórnie prowadzenie dla swych barw. Zdaje się, że los Węgrów jest już przypieczętowany, lecz naraz p. Herites dyktuje nieuzasadnione karnego przeciw DFC. Węgry wyrównują. Rezultat, w ten sposób poprawiony, pozostaje już 4:4.

Reasumując można powiedzieć, że football węgierski — uwzględniwszy także legjony emigrantów piłkarzy z Budapesztu — wydał cały szereg nadzwyczaj-

List z Francji.

Francja pod znakiem południowej Ameryki.

A więc widzieliśmy w niedzielę mecz piłkarski Brazylija — Francja. Właściwie tylko mistrzowski zespół republiki Południowo-Amerykańskiej i projektowana reprezentacja Francji przeciwko Włochom. Paulistano de Sao Paulo ma ją rozgrać, urugwajczycy w cztery dni później zahartować, a Włosi znów za trzy dni spotkać w oficjalnym meczu między państwowym, francuzów znacznie więcej obchodzącym, niż te dwa poprzednie, gdyż wchodzić będzie w grę cywilizacja, a z zaatlantykami gośćmi o zwycięstwie, przy całym swym wrodzonym optymizmie, marzyć nie mogą.

Pytanie jednak, czy przeciwstawianie reprezentacji drużynom zbyt dla niej silnym doprowadzi do pożądanego rezultatu, i czy kierownicy Związku nie popełnili błędów taktycznych. Po 7:2 z Sao Paulo graczy nie mogło nie ogarnąć zniechęcenie, a co będzie po zderzeniu się z Urugwajem? Wprawdzie zów nie stały tak źle, jak na to wskazuje wynik; piłka nawet częściej znajdowała się przed bramką

gości — i Francja grała przytem w 10 przeciw 12, gdyż wzięty na próbę algierski back Manzanarès — im się więcej starał, tem więcej dopomagał atakowi Paulistanu, zwracając mu wszystkie odebrane przez kolegów piłki. Ale 7:2 jednak pozostaje 7:2!

Pierwsza bramka, strzelona przez francuzów, którzy w przeciągu 15 minut stanowczo gnietli przeciwników, napeliła otuchą serca paryżan. Brazylijczycy odwetowali się dwoma goalami raz po raz, jednak dzielnie i ofiarnie grający napad francuski zdołał wyrównać. Tem niemniej przerwa zastała 4:2, a druga połowa dała 3:0, nietylko z powodu faktycznej wyższości gości, lecz także i melancholji, która ogarnęła bramkarza i obronę miejscowych.

Sposób gry brazylijczyków odbiega znacznie od metody Urugwaju i przypomina raczej styl wiedeńczyków: niema tej kolosalnej szybkości, tego startu do piłki; krótkie podawanie, które trójka środkowa doprowadziła do quasi perfekcji (skrzydłowi wogóle zadziwiająco słabi — popełnili parę tuzinów off-side'ów i najwyżej po 2 razy centrowali). Podkreśla jeszcze świetną grę tej trójki ataku fakt, iż pomoc uparcie trzymała się taktyki defensywnej i nigdy prawie nie posuwała się za forwardami, tak że Friedenreich ze swymi dwoma adjutantami stanowili właściwie całą siłę agresywną drużyny; ale umieli tak

czajnych napastników i to w liczbie, jak żaden inny naród na kontynencie. Natomiast znam tylko jednego pomocnika węgierskiego, Obitza, którego można porównać z praską klasą pomocników. O obrońcach trudno wydać wyrok nie widząc braci Voglów. Bramkarz węgierski — także doskonały artykuł eksportowy Budapesztu — należy do najlepszych w swym „fachu“.

Powyższe uwagi odnoszą się także w zupełności i do naszych niedzielnych gości.

O wiele lepsza linja pomocy DFC. z właściwą wszystkim drużynom praskim ambicją, wywarła decydujący wpływ na przebieg zawodów. Czołowe drużyny z Pragi mogą bez żadnych obaw wyjeżdżać do jaskini lwa, do Budapesztu.

W przedmachu pobiła Slavia w mistrzostwie zawodowców silny Nuselsky w stosunku 8:0, w takim samym stosunku zwyciężył Nuselsky w niedzielę przedtem w zawodach przeciw pogromcy Sparty CAFK. Rozstrzygnięcie o prymat padnie w najbliższą niedzielę w spotkaniu Slavia — DFC. Faworytem jest obecnie Slavia, chociaż nie wolno pominąć tego, że i DFC. znacznie poprawił swą formę. Zawody na boisku Slavii zwałyby pomimo podłej pogody przeszło 10.000 widzów, natomiast koalicja przeciwna miała pecha. W sobotę było 2000 osób świadkami klęski, którą w stosunku 8:1 poniósł od Sparty HASK. z Zagrzebia. A że w przedmachu przegrała Viktoria-Zizkov z amatorskim klubem Czechosłowacji Kosire 4:2, przeto oba matche w niedzielę Sparta-Rapid (praski) i Viktoria-Zizkov — HASK. odbyły się, jak się drastycznie wyraża „Sport. Vestnik“ w najścisłym kółku rodzinnym. 500 widzów, lekkie zwycięstwo Sparty 3:1, a nieznaczne Viktorii 2:0 do którego dopomogła jeszcze wyraźna bramka z off side'u odzwierciedlają w suchych cyfrach imprezę Sparty. Akademicy jugosłowiańscy okazali się drużyną o doskonałej dyscyplinie, lecz mało jeszcze trenowaną.

Walne Zgromadzenie CSAF. przyniosło o tyle niespodziankę, że czeskie żupy prowincjonalne, które w tamtą niedzielę postanowiły popierać inicjatora opozycji żupę praską, zmieniły w ostatniej chwili front i dopomogły elementom praworządym do zupełnego zwycięstwa.

Wniosek związku czeskiego, aby mistrzostwo rozdzielić według narodowości upadł 409:215 głosami. Naodwrot tym samym stosunkiem głosów uchwalono ugodowy wniosek niemiecki, aby do jesieni zatrzymać status quo ante, poczem wprowadzić nowy system. Do zarządu wybrano przeważnie członków zarządu z ubiegłego roku.

Jako surową krytykę przyjęto stanowisko przewodniczącego prof. dra Pelikana, który składając prasie podziękowanie, pominął rozmyślnie „Ceske Slovo“ (organ b. międzynarodowego sekretarza związku i Sparty), jako propagujące tezy szkodliwe państwowemu związkowi.

Sparta i Viktoria Zizkov muszą teraz grać zawody o mistrzostwo, których dotychczas nie rozegrały. „Opornych“ nie ukarano, wywinęli się dość gładko, bo Walne Zgromadzenie poprzestało na surowej naganie.

Natomiast zniesiono Sparcie zakaz gry zagranicą, którą to karę nałożono na nią swego czasu za afery w Norymberdze, gdzie Opatą wystąpił jako Lutowsky.

Praska Slavia urządziła w ubiegłą niedzielę wiosenny bieg na przełaj na 8 kilometrów. Zwyciężył na 33 uczestników Drozda z Kolina w 25:20,4 — miejsca od 2 do 6 zajęli wybitni długodystansowcy Sparty. Także i berneńska imienniczka Morawska Slavia, która urządziła w tę samą niedzielę cross country na 5 km. nie miała szczęścia, bo pierwsze 4 miejsca obsadził jej rywal miejscowy Zidenice.

Amatorski Plavecky Klub był gościem Wiednia na międzynarodowym meczu pływackim w Wiedniu. W płycie wodnej odniósł jedno zwycięstwo i poniósł jedną porażkę, lecz z pływaków zdołał tylko najlepszy cawlista Bicak zdobyć jedno drugie miejsce.

Kurt Raudnitz.

wy, poczynają się opierać dążeniom do uregulowania, wychodząc z założenia, że jeżeli sport amatorski został obłożony tak niesłychanym podatkiem, to nie może być mowy o stworzeniu sportu zawodowego, któryby absolutnie nie mógł podołać nowym ciężarom.

Mistrzostwo węgierskie można uważać za ukończone, a tytuł mistrza przypadnie znowu godnemu go MTK. Prowadzi on w tabeli tylu punktami, że już go nikt doścignąć nie może, o drugie zaś miejsce toczy się zacięta walka pomiędzy FTC. i lepszym od niego obecnie Vasasem. Skazane na przejście do drugiej klasy są BEAC. i założyciel węgierskiego footballu BTC. Zdaje się, że już nie zdołają uniknąć smutnego losu.

Niespodzianką ostatniej niedzieli było zwycięstwo FTC. nad UTE. Pomimo, że UTE. już nawet prowadził, szedł z boiska pokonany 2:1. FTC. uzyskał zwycięstwo w ciągu trzech minut jeszcze w pierwszej połowie. Zasłużone zwycięstwo odniósł Vasas nad sympatycznym i reprezentującym dobrą klasę Törekvesem 2:0, a ze spotkania obu ostatnich w tabeli wyszedł zwycięsko szczęśliwszy BEAC., pokonując przesładowanego przez pech BTC. w stosunku 1:0. Match Zuglo — III Obwód zakończył się 1:1, a VAC. pobit zajmującego czwarte miejsce Nemzeti S. C. 2:0.

W najbliższą niedzielę spotkają się dwaj pierwsi tabeli. Przeciwi sobie staną dwie grające najpiękniej na Węgrzech drużyny t. j. MTK. i Vasas.

Dookoła sportu w Niemczech.

Związki krajowe Niemieckiego Związku P. N. zajęte są obecnie rozgrywkami o swe mistrzostwa, tzn. mają wyłonić te drużyny, które będą uprawnione do udziału w zawodach o „mistrzostwo Niemiec“. Na razie wiadomo tylko, że z okręgu Berlina do walki tych wystąpią Hertha i Alemania. W innych okręgach zacięte walki w toku. W połudn. Niemczech obalono hegemonję Norymberczyków i jest prawie pewne, że mistrzem związku będzie V. f. R. z Mannheim. Drugim klubem, który będzie reprezentował okręg w mistrzostwach to I. F. C. Norymberga, o trzecią kandydaturę biją się jeszcze Kickers ze Stuttgartu. Fussballsportverein z Frankfurtu n/M. i Sportverein z Wiesbadenu. W Niemczech zachodn., które również mają wystawić 3 drużyny, na pierwsze miejsce wysunęli się Spielverein z Duisburga, a na drugie prawdopodobnie Schwarz-Weiss z Essen. Trzecia drużyna najzupełniej niepewna. W Niemczech półn. i środkowych kotłuje się. Wobec masy spotkań, które ma się jeszcze odbyć, trudno prorokować, kto zdobędzie czoło. We wszystkich związkach wyjaśni się sprawa dopiero z końcem maja.

W Związku P. N. budzi się niezadowolenie. Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Związku odbytem w Hannowerze powzięto uchwały, które wywołały ogólne wzburzenie. Ma się zabronić matchów z drużynami zagranicznymi, w pierwszym rzędzie z drużynami zawodowców, nawet angielskimi. Związek przytacza na poparcie tych niezrozumiałych wprost uchwał cały szereg powodów. Motywy te nie wystarczają do powzięcia tak dalekich w następstwach uchwał. Przecież zawody z zawodowcami nie mogą działać destrukcyjnie. Wielkie kluby napewno nie poprzestaną na tem zarządzeniu. Dalszą uchwałą dozwala się cudzoziemcom na grę w drużynie niemieckiej dopiero po dwu latach stałego pobytu w Niemczech. Pewien czas karencji istnieje wszędzie na kontynencie. Ale dwa lata, to już mija się z celem. Uchwała jest skierowana przeciw pewnym elementom napływającym do klubów niemieckich, ale godzi także i w sportowców, którzy czyto dla studjów, czy też w innych celach przybywają do Niemiec. Coprawda ma się rozważać każdy przypadek z osobna. Związek zwalcza profesjonalizm wszelki-

Duże zainteresowanie budzi, mające się odbyć 25 t. m. spotkanie Szwajcarja — Węgry, gdyż drużyna węgierska ma obecnie sposobność do powetowania klęski poniesionej przed Olimpiadą. O ile pozory nie mylą, to Węgrzy wystąpią w następującym składzie: Zsak, Fogl II, — Fogl III, Nadler — Kleber — Blum, Jeny — Spitz — Orth — Takaes — Remay. Możliwy ewentualnie mówić jeszcze o Fuhrmannie z FTC. w pomocy i o Opacie. Interesujące jest, że zarówno spotkanie Austrija — Szwajcarja w Wiedniu w d. 22 marca, jak i spotkanie w Budapeszcie idą na wspólny rachunek związku węgierskiego i austriackiego, gdyż oba związki dzielą kasę między siebie. Uzasadnienie leży w tem, że żaden związek nie chciał zaakceptować terminu 25. III. jako gorszego, otwierając się fiasku i sprawę załatwiono w powyższy sposób, przyczem spodziewać się należy, że oba związki będą zadowolone.

Rozczarowanie wywołał rezultat nierozstrzygnięty spotkania MTK. — DFC. w Pradze, albowiem ogólnie liczone się ze zwycięstwem MTK. Gdyby nie poturbowano graczy MTK. zapewne wynik byłby inny. Onegdajsze więc spotkanie w Pradze nie przyczyniło się do wyświetlenia stosunku sił, a nawet nie dopuszcza do żadnych kombinacji na ten temat. Pytanie więc, co do różnicy poziomu i siły między klubami węgierskimi a czeskimi pozostaje nierozstrzygnięte aż do matchu MTK. — Slavia, czy też MTK. — Sparta.

Kis Tivadar.

mi środkami i może liczyć na nasze poparcie. Nasze położenie gospodarcze nie dopuszcza zawodowstwa; profesjonalizmowi brak najkonieczniejszych podstaw. Lecz i zasady amatorstwa należałoby przystosować do dzisiejszych stosunków. Tylko w ten sposób mogłaby dzisiejsza sytuacja w niemieckim sporcie piłkarskim utrzymać równowagę. Tak olbrzymiego prądu, jak niemiecki football, nie można kierować gwałtem. Tylko spokój i jasne przeprowadzenie sprawy mogą liczyć na powodzenie.

Sezon zimowy berlińskiego sportu kolarskiego zakończono wyścigiem sześciodniowym w berlińskim pałacu sportowym. Wszystkie jednak zamierzenia torów letnich i terminy marcowe obalił nagły powrót zimy. Sześciodniówkę wygrała po dramatycznym przebiegu, para belgijska Persyn — Verschelden, drugie miejsce zajęła para niemiecka Hahn — Tietz. W sprintach punktowych dominował Holandczyk Van Kempen, ale zdaje się, że nie nadaje się do tak długich biegów, jest bowiem przede wszystkim sprinterem. Biorący udział w zawodach Amerykanie nie zdołali się wyróżnić. Jak już poprzednio pisałem, o wartości sportowej tych biegów trudno mówić.

W sporcie bokserskim toczą się zawody eliminacyjne o mistrzostwo. W wadze ciężkiej mają się spotkać Rösemann (Hannover) i Diener (Berlin). Zwycięzca zetknie się następnie z Breitenstraeterem, a zwycięzca z tego spotkania, zapewne Breitenstraeter, będzie walczył z obecnym mistrzem Samson-Könerem. Ten uległ w ostatniej swej wielkiej walce Anglikowi Scottowi, który dzięki swemu olbrzymiemu wzrostowi i kolosalnej długości ramion miał ciągłą przewagę. Breitenstraeter potykał się natomiast w Norymberdze z Anglikiem. Bombardier Cook, przypominał jednak chodzącego trupa, a nierówna walka skończyła się już po 30 sekundach zwycięstwem Niemca. Sprawa narobiła dużo wrzawy, gdyż na inicjatorów rzuceno winę sportowego fiasca.

W biegu jubileuszowym przez las, urządzonym przez berliński „K. S. Komet“ uległ faworyt, głośny od Olimpiady, Finlandczyk Katz Niemcom Grassmanowi i Horlemanowi.

W. Dopp.

List z Budapesztu.

Piekącą sprawą w piłkarskim sporcie węgierskim jest obecnie rozdział sportu amatorskiego od zawodowego. Jest to choroba, która nurtuje sport całego świata, którą odczuwa bez wyjątku każdy kraj. Nazywa ją: fałszywe amatorstwo, a absorbując poważnie publiczną opinję sportową Węgier, przypomina powołanym czynnikiem, że należy się nią serjo zająć i odpowiednio załatwić. Po Austrii i Czechach nie mogą Węgrzy spoglądać bezczynnie na to, że najlepsi nasi gracze opuszczają kraj. Zdaje się, że nadszedł już moment, aby tę kwestję, która w końcu prowadzi do stworzenia sportu zawodowego, definitywnie uregulować. Prezydium Węgierskiego Piłki Nożnej, pod naciskiem interesowanych, zajęło się rozpatrywaniem tej sprawy, gdy w tem jak piorun z jasnego nieba spadła ustawa o podatku sportowym, która wszystko inne odsunęła na bok. Jest zaiste podziwu godne, że stojący stale blisko Rady Wychowania Fizycznego domagający się rozdziału amatorów i zawodowców, są właśnie autorami nowej ustawy, która nie tylko nie pozwoli tym, którzy chcą przejść do obozu zawodowców tworzyć odpowiednie przedsiębiorstwa, lecz także podcina egzystencję sportu amatorskiego. Niestety przedstawienia poczynione ministrowi przez delegację były bezowocne, gdyż w międzyczasie parlament przyjął przedłożony projekt ustawy tak, że pozostaje jeszcze tylko nadanie jej sankcji i opublikowanie. I już dzisiaj czołowe kluby, które same dążyły do rozwiązania tej zawiłej spra-

Zawody narciarskie w Zakopanem.

Pierwsze skoki na Krokwi. — Sieczka stawia rekord Polski. — Biegi zjazdowe.

W niedzielę dnia 22 marca zaszedł w Polsce wypadek niezwykle doniosłości sportowej. Nową skocznice „Parku Sportowego“ na Krokwi oddano wreszcie do użytku narciarzom. Fakt ten jest niezwykle ważnym nie tylko w rozwoju polskiego narciarstwa, ale i Zakopanego. Zakopane zyskując tak pierwszorzędne urządzenie sportowe, będzie w Polsce przez długi czas bez konkurencji, a także wśród europejskich stacyj sportów zimowych zajmie jedno z najpocześniejszych miejsc. Skocznia na Krokwi przyciągnie niejednego zagranicznego gościa.

Powstanie skoczni, jej strona techniczna i doświadczenia nabyte przy ostatnim konkursie omówione będą w numerze następnym.

Z okazji otwarcia skoczni urządzono zawody, obejmujące biegi zjazdowe pań i panów i skoki. Mysł urządził znowu biegów zjazdowych jest bardzo chwalebna, albowiem — szczególnie u młodszej generacji — jest widoczny spadek techniki zjazdowej. To też zwycięstwo przypadło w udziale „staremu“ mistrzowi, znakomitemu Frankowi Bujakowi. Czas jak na fatalne warunki bardzo dobry. Trasa ciężka, śnieg zmienny, wymagały rzeczywicie wielkiego opanowania nart. Długość trasy ogłoszona (12 km.) nie odpowiada rzeczywistości, trasa miała najwyżej 7 km. Jest to zresztą jak na biegi zjazdowe długość zupełnie wystarczająca. Natomiast stanowczo za ciężka była trasa biegu pań, która była może o 1 km. kró-

sza. Objawiło się to w tem, że tylko 2 panie doszły do mety. Najlepszy czas miała p. Ziętkiewiczowa, której jednakowoż bieg unieważniono z powodu wymiany złamanych nart. Równocześnie Kollegium Sędziów udzieliło jej specjalnej pochwały, za nadzwyczajnie sportowe zachowanie się, a mianowicie za przejście całej prawie trasy w bardzo ciężkich warunkach na złamanych nartach i dojście mimo to do mety.

W juniorach najlepszym był pod każdym względem Br. Czech. Przyszedł on w czasie o 2 min. lepszym od swego stałego rywala Króla, w znakomitej formie, zupełnie niezmeńczony. Jest to zawodnik, który już w najbliższych latach może w narciarstwie polskim odegrać najwybitniejszą rolę, albowiem jest on równie dobry w biegach jak i skokach.

Konkurs skoków odbył się w równie złych, o ile nie gorszych jeszcze warunkach. Śnieg zupełnie tpy, przytem było go bardzo mało. Podczas konkursu zaczęło padać: u góry śnieg, na dole deszcz. Dlatego też wyników nie można uważać za miarodajne dla wielkości skoczni. Mimo to rekord Polski z 30 m. został z łatwością podniesiony przez Sieczkę na 36 m. Przy lepszych warunkach skoki doszłyby napewno do 45 m. W skokach najlepsi byli Sieczka i T. Zaydel. Ci dwaj stanowią dziś w Polsce klasę dla siebie. Bardzo dobrze byli Mückenbrum i Rozmus. Znaczną poprawę wykazał Fr. Bujak. Znakomity zeskok ma

Mietelski. W juniorach bezkonkurencyjny jest Br. Czech. Dobry materiał Szezerba.

Zawody organizowała Sekcja Narc. T. T. i O. N. S. koła. Konkurs w skokach poprzedziła uroczystość oddania skoczni, przy udziale przedstawicieli władz i wojskowości oraz bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Podczas uroczystości przemawiali ksiądz Humpola i gen. Galica.

Wyniki szczegółowe są następujące:

Bieg seniorów 12 km. z Kotła Goryczkowego przez Kuźnice do Antołówki.

I. kl.	1. Bujak Fr.	S. N. T. T.	22:59
	2. Sieczka St.	O. N. S.	23:53
	3. Suleja Wł.	S. N. T. T. (3 p. s. p.)	24:19
II. kl.	1. Krzeptowski A. II.		24:16
	2. Czech Wł.	S. N. T. T.	24:59
III. kl.	1. Motyka Julian		24:50
	2. Mietelski Wł.		27:54
	3. Motyka Zdz.		27:56

Bieg juniorów 4 km. trasa ta sama, tylko od Hali Goryczkowej.

1. Czech Br.	S. N. T. T.	16:38
2. Król Eug.	O. N. S.	18:32
3. Cukier Fr.		19:29

Bieg pań. Trasa ta co juniorów.

II. kl.	1. J. Górasówna	O. N. S.	33:46
	2. N. Krzysiakówna	"	38

Skoki seniorów.

	I. kl.	nota	I skok	II skok
1. Sieczka St.	O. N. S.	17-208	30	36
2. Mückenbrun H.	S. N. T. T. (3 p. s. p.)	16-267	32	29
3. Rozmus Al.	O. N. S.	15-896	29-5	33
	II. kl.			
1. Zaydel T.	S. N. T. T.	17-125	28	25
2. Żytkowicz Wł.	"	14-667	26	24
3. Czech Wł.	"	13-625	21-5	20
	III. kl.			
1. Wilga E.	S. N. T. T.	15-084	27	25
2. Mietelski Wł.	"	14-396	24	22
3. Graca F.	3. p. s. p.	13-042	25	23

Skoki juniorów (na tej samej skoczni).

1. Czech Br.	S. N. T. T.	16-604	27	26
2. Kapeniak J.	"	12-542	20	
3. Szezerba A.	"	10-112	21	

Najdłuższy skok stojący: Sieczka St. 36 m.

R Ó Ż N E.

We Włoszech temperatura trzyma się wciąż niżej zera. W prowincji Bergamo, nad jeziorem Berbellino (2300 m. n. p. m.) jest 4 m. śniegu. W Toskanii lawiny przerwały połączenia kolejowe, nawet na samym południu w Kalabrii silne mrozy i chwilami prószny śnieg.

Niemcy nie chcąc zostać w tyle, organizują także wyprawę do bieguna północnego. Wyprawa obmyślana na wielką skalę, ma potrwać 5 lat i wyruszywszy z półn. Kanady ma zbadać kraj Wiktorji, Melville, następnie uda się na poszukiwanie legendarnego Niebieskiego Ładu i przekroczy ewentualnie biegun. Ekspedycję prowadzi znany geolog H. K. Krueger.

Międzynarodowy związek pływaków nie uznaje rekordów dokonanych w „pływkach”. Wymaga on pływania w trykocie.

Zuzanna Lengnen, napisała romans, z którego jak twierdzą krytycy — wynika, że jest ona rzeczywiście znakomitą... tenisistką.

Angielski Związek Lekkoatletyczny dla kobiet ogłosił, że tylko football i ciągnięcie liny nie nadają się na sporty kobiece. Natomiast wioślarstwo, nawet wyścigowe, przy należyтым treningu może być uprawiane przez kobiety. Innego zdania był senat uniwersytecki w półn. Walji, który stwierdził, że kobiety nie powinny wioślować w wyścigach.

Z KRAJU I ZAGRANICĄ.

LEKKA ATLETYKA.

Cross-country zawodowców we Francji, wygrał w niedzielę w St. Cloud (16 km.) Julien w 565 m. 47 s. Nieszczęśliwy obrót przybrała triumfalna podróż Finlandczyka dla którego należałoby wprost prowadzić osobną codzienną rubrykę pobitych i nowo postawionych rekordów startował w New Jorku przeciw swemu ziomkowi, niemniej sławnemu Ritoli, w matchu na 5000 m. Postawiwszy nowe rekordy światowe na 4000 jardów i 4000 m., padł Nurmi na ziemię nie kończąc biegu, a Ritola zwyciężył w czasie 14:25³/₁₀ (!). Okazało się, że cudowny biegacz zachorował na zapalenie ślepej kieszki i zabieg chirurgiczny wydaje się nieunikniony.

PIŁKA NOŻNA.

W nadchodzącą niedzielę rozpoczynają się rozgrywki grupowe o mistrzostwo Polski. Nie od rzeczy przeto będzie, jeżeli czytelnikom naszym przypomnimy system, według którego rozgrywa się zawody o mistrzostwo Rzeczypospolitej. Jak ogólnie wiadomo najpierw rozgrywa się zawody o mistrzostwo okręgowe i spotkania te odbyły się już w jesieni ubiegłego roku tak, że obecnie mamy już dziewięciu mistrzów okręgowych, którzy są obowiązani do rozgrywek o tytuł mistrza Polski. Według przyjętego systemu dzieli się tych dziewięciu mistrzów na trzy grupy po trzech. (Od tego nazwano także i sam system „trzy po trzy”). W obrębie tych grup nie zespólnych zresztą dowolnie, lecz według zasady, że do jednej grupy należą najbliższe sobie leżące okręgi, rozgrywają się zawody z każdym po dwa razy, na punkty, zupełnie zresztą tak samo, jak w mistrzostwie okręgowym. Z trzech grup więc wyjdzie trzech zwycięzców, których łączy się z sobą w jedną grupę. Zwycięscą i mistrzem Polski jest ten, kto uzyska największą ilość punktów w tej grupie.

W roku bieżącym mamy następujące trzy grupy: Kraków, Górny Śląsk, Łódź. — Warszawa, Poznań, Toruń. — Wilno, Lublin, Lwów.

Schaffer został przez wiedeńskich Amatorów odstąpiony praskiej Sparcie za 25.000 Kc.

Pierwsze mecze państwowe Węgry — Czechy, odbędą się w jesieni w Pradze i Budapeszcie.

Urugwaj nie będzie grał w Czechosłowacji, albowiem żąda 70% brutto od dochodu, na co Czesi nie chcą się zgodzić.

Lekarz wiedeńskiej kasy chorych, nie chciał przyjąć do leczenia gracza K. S. Germania, który miał oko uszkodzone podczas meczu. Za powód podał, że okaleczenie nastąpiło podczas bójki.

Najdroższym graczem świata jest, jak dotychczas, Hugh Gallacher, międzynarodal szkocki, którego odkupił angielski klub I. ligi Notts County od szkockiego klubu Airdronians za sumę 6.000 funtów szterlingów!! (150.000 zł.). Dawny rekord 5.000 funtów.

W stadionie w Antwerpii odbyły się w niedzielę 15 bm. międzypaństwowe zawody Belgja — Holandja. Zwyciężyła nie zupełnie zasłużenie Holandja w stosunku 1:0.

Okazuje się, że w południowej Ameryce rodzą się najlepsi piłkarze. Po Urugwaju demonstruje obecnie Francuzom drużyna brazylijska, jak się w football grać powinno.

Jak MTK. na Węgrzech, tak Gradjanski w Zagrzebiu jest od szeregu lat najlepszą drużyną Jugosławji. Ze czasem mistrzostwo przypadnie innemu klubowi w udziale, to jednak sprawy na niekorzyść Gradjanskiego nie przesądza.

Retschury sędziuje match międzypaństwowy Francja — Włochy w Turynie.

Francja rehabilituje się! Match rozegrany z Urugwajem dnia 19 b. m. zakończył się 0:0.

Na skutek pisma Krakowskiego Związku Okręg. P. N. uznał Zarząd PZPN. uchwałę Walnego Zgromadzenia z dnia 1 marca b. r., którą przeniesiono siedzibę do Warszawy, za sprzeczną ze statutem, a więc nieważną. Motywy KZOPN. opierają się na postanowieniach statutu i zdaje się, że trudno będzie nie uznać

ich słuszności. A rezultat: PZPN. pozostanie w Krakowie do roku 1928, mimo rezygnacji p. sekretarza.

NARCIARSTWO.

Willi Dick (H. D. W.) zwycięzca z Jańskich Łaźni, miał — według doniesień dzienników czeskich — zeszłej niedzieli na skoczni Keilberg w St. Joachimstale skoczyć 59:5 m. stojąco i w znakomitej pozycji.

Mistrzostwo Ameryki rozegrane zostało w Canton pld. Dakota, przy udziale 150 uczestników. Mistrzem został Amerykanin Alfred Ohm — Chicago, 2. Norweg amerykański Harry Lion, 3. Norweg amerykański Alf Bakken. Najdłuższy skok stojący 49:5 m. Widzów 15.000.

W zawodach związkowych H. D. W. w Nowym Svecie w Karkonoszach zwyciężył Purkert (38 m., 42.43.). Drugi Wende (31, 44, 43.). Trzeci Strzicek (39, 42, 42.).

W Schreiberhau (Niemcy) odbył się doroczny bieg 50 km. przy udziale 130 startujących. Wszystkie pierwsze miejsca zajął H. D. W. 1. Donth, 3:44:25 2. Häckel 3:44:30. 3. Ettrich 3:47:03.

Stywny Hannes Schneider bohater filmu „Na śnieżnych szczytach” podczas wycieczki w okolicy St. Anton uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Tuż nad samą granicą lasu, osunął się na olodzionym stoku i wpadłszy między drzewa, doznał 4-krotnego złamania lewego uda.

Ledwo śnieg spał a czechosłowackie kursa wojskowe już spotyka się w Tatrach. Polskie kursa zaś już rozwiązano.

WIOŚLARSTWO.

Mistrzostwa wioślarskie Europy rozegrane zostaną w Pradze we wrześniu. Udział zgłosiły już: Francja, Holandia, Włochy, Szwajcaria i Czechosłowacja.

Wyścigi ósemek Cambridge — Oxford, które odbędą się 28 b. m. już dzisiaj denerwują sportowy i niesportowy świat angielski. Wszyscy śledzą z największym zainteresowaniem „biuletyny” treningowe. Na razie wiadomo, że lepszy start i szpurt ma Cambridge, na przestrzeni bardziej podoba się Oxford.

5 lipca odbędą się w Budapeszcie międzymiastowe zawody ósemek Berlin — Budapeszt — Wiedeń.

TENNIS.

Do rozgrywek o puchar Davisa zgłosiło się w roku bieżącym 25 państw. Wylosowanie nastąpiło w Waszyngtonie. Polska, która zgłosiła swój udział, ma spotkać się w pierwszej kolejce z Anglią.

W turnieju Paryż — Londyn prowadzą Anglicy pierwszego dnia 4:3, drugiego Francuzi 4:3. Borotra pokonał Gilberta 6:2, 5:7, 6:4, 3:6, 6:4. W deblach Kingsley — Spencer contra Gobert — Decugis 8:6, 10:8, 7:9, 6:3. Trzeci dzień rozstrzygnął na korzyść Anglików 11:10.

Znany w Polsce Karol Koželuh, będzie trenował austriacką drużynę reprezentacyjną.

Maty piesek, który podczas gry Mlle Vlasto — Miss Harvey w Nicei (4:6, 6:4, 6:2) wskoczył na kort, stał się powodem awantur angielsko-francuskich. Anglicy twierdzą, że publiczność naumyślnie poszczuła pieska na miss Harvey.

Tilden — Alonso, na Florydzie. Tilden zwyciężył po ostrej walce 6:3, 7:9, 6:1, 6:4.

BOKS.

Knud Larsen okazuje się najlepszym Europejczykiem wagi piórkowej. Obecnie w Kopenhadze pokonał z łatwością mistrza Niemiec swojej kategorii T. Beyerlinga.

Tom Gibbons będzie walczył w maju z znakomitą Bertley Maddenem, który z Willsem wytrzymał przez 20 rund.

HOCKEY.

Zawody międzynarodowe rozpoczynają się 8 kwietnia w Genewie. Prócz Szwajcarów biorą udział Belgowie, Węgrzy, Austriacy i Czesi.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW.

WARSZAWA.

BOKS.

Dnia 21 marca 1925. Dzisiejsze zawody bokserskie, które odbyły się w Szkole Podchorążych należały do wcale interesujących. Walki stały na wysokim poziomie i tylko jedna para wykazała za małe przygotowanie.

W pierwszej parze walczyli Nowaczyński — Doliński. Lepszy był pierwszy. Częściej atakował, pokazał ładne uniki i zwyciężył przeciwnika na punkty.

Walkę Asłana z Koniecznym przegrano, ponieważ zawodnicy wykazali za małe przygotowanie.

W trzeciej parze wystąpił Laskowski — Dehnisch (Katowice). Walki tej oczekiwano z wielkim zaciekawieniem. Lepszy był Laskowski. Atakował bardzo dużo, wykazał doskonałą technikę, jednakowoż nie mógł pokonać przeciwnika knock-outem. Udało się mu to było, gdyby był przyjął inną taktykę. Zwyciężył pierwszy na punkty.

Para Kiernożycki — Tyminiński walczyła bez widocznej przewagi u któregośkolwiek z zawodników. Foulował więcej Tyminiński. Zwyciężył Kiernożycki na punkty.

Walka Leszczyński — Tyminiński II zakończyła się remisowo. Leszczyński zapowiada się bardzo dobrze. Ma bardzo dużo spokoju i przytomności.

Najładniejszą walkę pokazali Krawus — Piątkowski. Początkowo ostro z powodzeniem atakuje Piątkowski. Krawus przytomnie wyszukuje dogodny moment i silnym uderzeniem sierpowym zmusza przeciwnika do zaprzestania ofensywy. Całkowicie jednak Krawus nie wyszukuje swojej przewagi. W trzeciej rundzie Piątkowski znowu przechodzi do ataku. Sędziowie uznali walkę za nierozstrzygniętą.

Ostatnia walka Konarzewski (mistrz Szkół Podchorążych na r. 1925 w wadze półciężkiej) — Wuszik (Katowicki Klub Bokserski). W pierwszej rundzie walka bardzo ostro porywa widzów. Konarzewski uzyskuje przewagę i dąży do knock-outu. Po dwóch rundach jednak słabnie, a przeciwnik tymczasem odrabia utracone punkty. Walka nierozstrzygnięta.

LEKKA ATLETYKA.

22. III. 1925. Dzisiaj o godz. 12-tej odbył się bieg na przelaj, dług. 3 i pół km. w parku Sobieskiego, organizowany przez K. S. Warszawianka. Bieg ten wygrał Forys, przebiegając trasę w czasie 12:32. Drugie miejsce zajął Centkiewicz, trzecie Żuber. Droga rozmokła i bardzo ciężka.

PIŁKA NOŻNA.

W dniu dzisiejszym Polonja gra w Krakowie z tamtejszą Cracovią, Warszawianka wyjechała do Łodzi, aby zmierzyć się z ŁKS., a Varsovia wyjechała do Wilna, gdzie spotka się z 1 p. p. Leg. Z pozostałych A-klasowych klubów grały:

WTC. — Warszawianka II 4:1 (1:1).

Zawody te miały być zakończeniem mistrzostw klasy B między mistrzem rezerw (Warszawianka II i mistrzem drużyn B-klasowych (WTC.). Z powodu rozmokłego boiska sędzia nie pozwolił na grę o mistrzostwo. Drużyny te rozegrały więc match przyjaźielski, który przyniósł zasłużone zwycięstwo WTC., występującemu bez Zollera. Prawda, że WTC. bez Zollera gra dużo słabiej — jednakowoż dało sobie łatwo radę z Warszawianką II. Po rozstrzygnięciu gry WTC. zaczyna ostro atakować i przez długi czas utrzymuje się pod bramką przeciwnika. Jedną z centr Sochackiego pakuje Walczak, grający nie zło, do własnej bramki. Nie speszona tem Warszawianka zabiera się do roboty i wyrównuje przez Möncha. Do przerwy wynik niezmieniony. Po przerwie zupełna przewaga WTC., które uzyskuje dalsze trzy punkty, 2 przez Nowackiego i 1 przez Sochackiego. Nadmienić należy, że Warszawianka nie wykorzystała 3 rzutów karnych. Bramkarz WTC. grał z wielkim szczęściem. Zawody prowadził dobrze p. Grabowski.

Legja — Ruch 10:0 (5:0).

Legja dla treningu rozegrała zawody z II-go klasowym Ruchem. Ruch zaprezentował się nie źle. Legja grała bez Mielecha, którego miejsce zajął Sobolta, na lewym skrzydle grał Klemczak. Trójka środkowa Babirecki, Łańko i Krawuś. Gra przez cały czas pod znaczną przewagą Legji. Rozmoki teren utrudniał grę w wielkim stopniu, jednakowoż tempo utrzymało się do końca gry. W Legji nie złe kombinował napad, szczególnie trójka środkowa. Gdyby nie rozmoki teren gra byłaby zyskała dużo. Ruch nie posiada wprawdzie dostatecznej techniki, przeciwstawił jednak grę bardzo ambitną. Przy pilnym treningu może Ruch dojść do pięknych rezultatów. Z Legji wyróżnił się Łańko, który sam strzelił 6 bramek. Sędziował bardzo dobrze p. Wagner.

KOS. — OSWS. 4:3.

Zasłużone zwycięstwo Kościuszkowskiego obozu. Z Obozu Wojsk Samochodowych wyróżnił się Rychlik (Krakowianin), grający w obronie.

Legja II — Świt 6:1 (2:0).

Gra z znaczną przewagą Legji II. Po 15 minutach sędzia grę przerwał na 1 minutę, dla uczczenia pamięci kapitana tej drużyny ś. p. Lewandowskiego, który w ubiegłym tygodniu pozabawił się życia. Sędziował p. Grikiel. Drużyna Legji grała cały czas w 10-kę, nie obsadzając miejsca środkowego napastnika, gdzie grywał utalentowany gracz ś. p. Lewandowski.

PIŁKA KOSZYKOWA.

Szkoła Podchorążych — Wojskowa Szkoła Inżynierji 29 — 4.

Drużyna reprezentacji Szkoły Podchor. oparta na szkielecie 3 komp. miała wielką przewagę nad swoim przeciwnikiem, pokazała b. ładną kombinację, — zasłużyła na tak wielkie zwycięstwo.

ŁÓDŹ.

22. III.

ŁKS. III — GMS. II 11:0 (9:0). (przedmecz).

Wybitna przewaga juniorków ŁKS., i łatwe zwycięstwo nad technicznie słabym przeciwnikiem. — Istotnie jest to cenny „narybek“ ŁKS-u, a poszczególne gracze godnie będą mogli w przyszłości zastąpić niektórych, starszących się „mistrzów“.

ŁKS. — Warszawianka 6:0 (3:0).

Dla ŁKS. były to ostatnie zawody, niejako próba sił przed spotkaniem z krakowską Wisłą o mistrzostwo Polski. Drużyna ŁKS-u chciała również zmać płamiącą kłeskę z Wartą w Poznaniu z ubiegłej niedzieli. Pierwsze minuty gry przyniosły niebezpieczne, obustronne ataki, kończące się strzałami w aut. ŁKS. przyniata, aż 16 min. daje upragniony punkt, kiedy z centry Durki, i po odbiciu się piłki od bramkarza, Ałaszewski dalekim strzałem usadawia piłkę w siatce Warszawianki. W kilka minut potem Lange zdobywa drugą bramkę dla swoich barw. Przeprowadzane liczne ataki lewym skrzydłem wykazały, że nierutynowany i młody zastępca Śledzia, Janczyk posiada ładny bieg i wiele innych zalet, a przy racjonalnej pracy stać się może b. dobrym piłkarzem. W 43 min. z podania Janczyka uzyskuje Miller trzeci punkt dla ŁKS. Po pauzie sytuacja również się nie zmieniła. Stroną atakującą jest nadal ŁKS., który niewykorzystał dwóch pewnych sytuacji podbramkowych. Warszawianka atoli nie daje się zbić z tropu i od czasu do czasu przeprowadza śliczne ataki, zatrudniając wiele Luksemburga, lecz zbyt przesadna kombinacja pod bramką i niezdyscyplinowanie do strzału są powodem niesłusznej przegranej do zera. W 6 m. za faul Cylla, karny dla Warszawianki, strzelony w ręce Sobocińskiemu przez Luksemburga. W następnej minucie karny dla ŁKS. za przytrzymanie rękami Ałaszewskiego, a Durka strzałem pod poprzeczkę zdobywa czwartą bramkę. — Cała prawie drużyna czerwonych gości na połowie Warszawianki, a rezultatem jest w 29 m. ze strzału Langiego w słupki uzyskanie przez Durkę piątej bramki dla swej drużyny. W niedługi czas potem Lange silnym strzałem zdobywa szósty i ostatni punkt dla ŁKS. Ostatnie minuty gry, to stałe bombardowanie bramki Warszawianki i tylko dzięki przytomności i ze „szczęściem“ grającemu Domańskiemu przypisać należy, iż rezultat gry pozostał ten sam.

Warszawianka precyzyjną w przeprowadzaniu ataków zyskała sobie uznanie i kombinacyjnie stała wyżej od ŁKS-u. Wyróżnili się Domański, Luksemburg i prawy obrońca. — ŁKS. natomiast drużyna twarda, idąca ostro na piłkę, jedynie rutyną zdołała pokonać przeciwnika. Cyll lepszy niż przedtem, a Karas wyjaśniał niebezpieczne sytuacje podbramkowe i wychodził z każdej opresji, czy „pojedynku“ zwycięsko ku wielkiej radości „galerji“. Janczyk na lewym skrzydle przedstawia się korzystnie, a reszta ataku za wyjątkiem Millera wywiązała się należycie ze swojego zadania. Gabriel poprawił się dopiero po pauzie. Zasługuje również na wyróżnienie gra rezerwowego bramkarza, Sobocińskiego. Pomoc nienadzwyczajna.

Pominać milczeniem nie można taktownego zachowywania się graczy Warszawianki, co w przeciwnieństwie do Polonii sprawiło nam miłą niespodziankę. Boisko rozmokłe, przejmujący wiatr i niepewna pogoda były przyczyną małej frekwencji publiczności. Sędzia p. Wieliszek mało zwracał uwagi na częste spalone po stronie Warszawianki i grę „foul“.

a. t.

L W Ó W.

Sobota, 21 marca:

Třebíč (Czechosłowacja) — Biali (kl. B.) 4:3 (2:2).

Niemale zdziwienie ogarnęło lwowskich sportowców, kiedy na afiszach, zapowiadających sobotnie zawody ujrzeli... dwie nieznane drużyny. „DKS. Třebíč, mistrz półn. Czech“ — zapowiadał afisz w sposób zresztą zagadkowy, bo najdomyślniejszy nawet i najbardziej obyty sportowiec nie wiedział, czy miasto Třebíč, skąd mistrz ten pochodzi, leży w północnych, czy też w południowych Czechach, a co ważniejsze, jakiej klasy jest mistrzem. A kiedy z kolei zdumiony wzrok przeniósł na nazwę przeciwnika, o którym w najlepszym wypadku wiedział, że należy do B-klasy z niechęcią odwracał się od afisza, uważając go za żart niesmaczny.

Byli jednak tacy, co udali się na te międzynarodowe zawody na boisku „Pogoni“, tem bardziej, że pogoda była rozkoszna. Třebíč wystąpił pono w osłabionym składzie, czyniąc swą grę wrażenie naszej słabej A-klasowej drużyny. Czechskiego nie miał nie w sobie — ani wad, ani zalet, bez kombinacji i techniki, ale i bez krzyków i awantur zrobił swoje. Mile rozezorawali natomiast Biali, których matadorzy rekrutują się z rezerwowej Pogoni. Niezły start, ambicja i jakieś takie zgranie pozwoliło im na bardzo zaszczytny wynik. W bramkarzu Turkiewicz mają swego najlepszego gracza.

Sam przebieg gry nie nastroił wiele emocji. Przewagę niezaprzeczoną mieli Czesi, którzy w 16 i 26 m. uzyskali dwa gole przez środkowego napastnika, Biali dzielnie się bronili i dzięki Czudzkowi i Karzyńskiemu, a głównie dzięki bramkarzowi gości, który stanowczo przerósł Mądrego z Wawelu, wyrównali w 28 i 41 m. Po przerwie prowadzili nawet czas jakiś ze strzału Muiskiego, zmeczeni jednak ulegli przewadze przeciwnika, który osiągnął, wprawdzie z trudem, zwycięstwo.

Sędziował bardzo dobrze p. Bober. Trzysta widzów. W końcu dwa pytania pod adresem gospodarzy: 1) Dlaczego nie postarali się o linjowych? Wzrost obu „sędziów“ razem, którzy biegali z chusteczką po aucie nie przenosił 2 metrów. 2) Skoro zwą się „Białymi“, to czemu strój ich składa się z granatowych spodenek i białozielonych dresów?

Niedziela 22 marca:

Pogoń — Třebíč 7:0 (3:0).

Tym razem mile rozezorował Třebíč a niemile Pogoni. Czesi uzupełnili swój skład czterema nowymi graczami, przyczem — rzecz naturalna — zmienili bramkarza i pokazali grę znacznie lepszą, choć znowu nie taką, by nie zasłużyli na dwucyfrową od dobrze grającej Pogoni. Gospodarze jednak grali gorzej, niż ubiegłej niedzieli z Wawelem, ospale, bez ambicji i bez taktyki. Mimo to, uzyskaliby znacznie większe zwycięstwo, lecz Garbień zepsuł z pięć t. zw. pewnych pozycji. Batsch zanadto był ociężały, pomoc bardzo słaba. Stonecki, Wacek i Górlitz znaleźli jedynie poklask u widzów.

Wbrew przypuszczeniom Pogoń nie przyniosła przeciwnika — owszem, rozwinęła się gra otwarta, obie strony niebezpiecznie atakowały. Dopiero w 21 minucie po goale nieuczynanym przez sędziego z powodu wcześniejszego gwizdka na faul — Olearczyk rozpoczął serję bramek pewnie strzelonym karnym. Potem w dziesięciominutowych odstępach Wacek i Batsch podwyższyli stan posiadania do trzech. Przed przerwą zraniony w głowę Wacek opuścił boisko, dzięki czemu gra wyrównała się. Po zmianie miejsc zwycięscy zaatakowali skutecznie. Ataki sły przeważnie środkiem, gdyż skrzydła mimo najlepszych chęci nie mogły się przedrzeć przez pomoc i obronę gości. Po dwa gole uzyskali Wacek i Garbień. Sędziował dobrze p. Decowski. Tysiąc pięćset widzów.

Czarni — Biali 10:1 (6:1).

Powyższe zawody odbyły się przedpołudniem na boisku Czarnych. Biali zmęczeni grą z poprzedniego dnia musieli przyjąć od dobrze grających Czarnych porządną porcję bramek, a to ze strzałów Sawki 4. Wójcika 2. Kopcia 3 i Chmielowskiego 1. Honorowy punkt dla Białych zdobył Czudzak. Sędziował p. Boder.

Stan. Mar.

OKRĘG WILEŃSKI.

Zawody o „Puchar m. Wilna“.

Wil. Okr. Zw. P. Nożnej, znajdujący się w przykrem położeniu finansowym, chcąc zdobyć potrzebne mu fundusze, rozpiął zawody o puchar m. Wilna, do których dopuszczono wszystkie kluby wileńskie. 50% dochodów kluby mają wpłacać na rzecz Wil. OZPN-u. Niestety, jak dotąd po rozegraniu trzech meczów, ani jeden grosz nie wpłynął do kasy Wil. OZPN-u, ponieważ dochody z zawodów dotychczasowych pokrywają zaledwie wydatki (podatek magistr. i afisze). Przyznać trzeba, że Wil. OZPN. wybrał najmniej właściwą porę do urządzania rozgrywek, mających przynieść dochód. Zimno panujące u nas i jeszcze dość obfity śnieg, pokrywający boiska, odstraszały publiczność sportową, której w Wilnie jest tak bardzo mało.

Przypuścić należy, że rozgrywki końcowe, gdy przy finale spotkają się drużyny silniejsze, jak WKS. Pogoń, WKS. 1 p. p. Leg., T. S. Wilja i ZTSG. Makkabi, wypracują coś nieco dla Związku.

Dnia 14 bm. miały się odbyć zawody między WKS. 1 p. p. Leg. — Ognisko i Makkabi — Iskra. Te ostatnie nie doszły do skutku, gdyż boisko ZTGS Makkabi,

na którym miały się odbyć powyższe zawody jest w stanie nieużywalności na czas dłuższy.

Wobec tego w sobotę mieliśmy tylko jedno spotkanie W. K. S. 1 p. p. Leg. — Ognisko 12:0 (7:0). Ognisko, drużyna C-klasowa o której już teraz trudno coś napisać, gdyż poraż pierwszy zobaczyliśmy ją na boisku, przedstawia się bardzo słabo, toteż W. K. S. 1 p. p. Leg., który wystąpił w bardzo silnym składzie, dlatego tylko nie zdobył większej ilości bramek, że zamiast grać bawił się ze swoim przeciwnikiem. Sędziował Kpt. Ryszanek. Zawody przyniosły deficyt.

Dnia 15. bm. w niedzielę odbyły się zawody między W. K. S. Pogoń — Z. A. K. S. z wynikiem 8:0 (2:0). Pogoń bez Śliwy i Steinboka, w składzie: bramkarz Nowak, Wileczyński, Zajączkowski, Ślietiger, Kotlarski, Brymora, Ryszanek, Baniak, Szaler, Grabowiecki, Drolński, W. K. S. Pogoń rozpoczyna przeprowadza silne ataki, które doprowadzone do odległości kilku metrów od bramki, często nawet puste kończą się przeważnie strzałem w aut. Takiej niedyspozycji strzałów u graczy Pogoni jeszcze nie widzieliśmy. Po pauzie atak Pogoni pracuje więcej kombinacyjnie i strzela celniej. Od wysokiego dwucyfrowego wyniku, któryby odpowiadał przebiegowi gry, uratowała drużynę Z. A. K. S.-u, boisko, twarde, śliskie, pełne grudy zmarzniętej i niedyspozycje strzałów u napastników Pogoni. Bramki strzelili: Szaler 3, Baniak, Ryszanek, Grabowiecki, Drolński i Brymora po jednej. Sędziował p. Kazwimer, jak na niego za słabo. Publiczności bardzo mało.

Wilja — Sparta 8:0 (3:0) o puchar.

Boisko 1 p. p. Leg. całkowicie pokryte śniegiem. Całkowita przewaga Wilji, która bombardowała strzałami bramkę Sparty, którą od większej kłeski uchronił tylko doskonale grający bramkarz. Mimo początku sezonu, tempo gry było dość szybkie. W Wilji cała drużyna grała równo, bardzo ładnie przeprowadzając ataki, natomiast Sparta grała netylko że źle, ale do tak ważnych rozgrywek wystąpiła w 10-kę. Bramkami podzielili się Czekanow 5, Nikolajew 2, Leszczyński 1. Sędziował kpt. Drotler. Wyróżnili się por. Mierzejewski i Nikolajew.

Dnia 21 III. b. r. boisko Makkabi.

Z. T. S. G. Makkabi — Iskra 4:0 (1:0)

Gra nieinteresująca z powodu wielkiego błota. Lekka przewaga Makkabi, która strzeliła bramki z solowych wypadów. Publiczności, jak na powyższe zawody dużo. Sędziował por. Mierzejewski.

R.

OKRĘG GÓRNOŚLĄSKI.

Wiosenny bieg okrężny o puchar Polonii zorganizowany przez Górnośląski Okręgowy Związek Lekko-Aletryczny wypadł świetnie. Powyższy i pierwszy w tym rodzaju bieg stanowi punkt zwrotny w dziejach lekkiej atletyki na Górnym Śląsku. Na 240 zgłoszonych biegaczy stanęło 202 do startu, z tych 9 nie ukończyło biegu. Punktualnie o godzinie 12-tej ruszyła ta rekordowa liczba zawodników. Z ulicy Warszawskiej w Francuską prowadzi Sisko, za nim biegną Kołodziej, Rzychoń i dalsze grupy zawodników. Na Francuskiej ukazują się czarna sylwetka Szelestowskiego i na końcu tejsze Sisko odpada, a wychodzi Kołodziej, mając za sobą Szelestowskiego. W połowie ulicy Jagiellońskiej spokojnie wysuwa się Szelestowski, nadając ostre tempo oddala się od reszty zawodników. Z reszty grup wysuwają się Salek, który na początku ulicy 3 maja stacza ostrą walkę z Kołodziejem i mijając go przerywa taśmę jako drugi szesnaste sekund za Szelestowskim. Pewnie i w świetnej formie przy niemiłującej burzy oklasków przerwał Szelestowski (Polonia Warszawska) pierwszy taśmę po 11,59 minutach, drugie miejsce zajął Salek Witold 12,15 m. Wisła Kraków, trzecie Kołodziej 12,17 Ruch. Wielkie Hajduki, czwarty Półbóg Cracovia. Kraków, 12,23. Dalsze miejsca zajęli kolejno: Kubačka, Skoczów, Dobrzański, Wisła, Kraków, Dąbrowski Cracovia i t. d. Trasa wynosiła 3,700 metrów. Zwycięscem wręczyła w imieniu Komitetu honorowego żona Wojewody pani Biłska pamiątkowe żetony i dyplomy.

Organizacja biegu bardzo dobra, główna zasługa red. Nogaja prezesa „GOZLA“.

Ruch Wielkie Hajduki — K. S. Naprzód Lipiny 2:1.

Ruch bez Kielbasy — Naprzód bez Walli. Ruch odnosi zasłużone zwycięstwo. W pierwszej połowie przewaga Naprzodu mimo to zdobywa Sobota już w 6-tej minucie prowadzenie dla Ruchu i pod koniec tejsze piękną główką bije drugiego goala dla swych barw. Naprzód zdołał do pauzy zdobyć przez Nastulę jedną bramkę. W drugiej połowie przewaga Ruchu, jednakże nie udaje się im poprawić rezultatu cyfrowo. Sędziował p. Reguła wzorowo. Publiczności mało.

I F. C. Katowice — „Orzeł“ Józefowice 1:1 (0:1).

Deszcz i błotniste boisko uniemożliwiły prowadzenie normalnej gry. Orzeł po swej ostatniej smrotnej porażce z Dianą (0:8), zabrał się poważnie do pracy i zdołał I F. C. przez swą niezmordowaną ofiarnością stawić czoło. Gra toczyła się przy znacznej przewadze I F. C. Już w 9 minucie strzela prawy łącznik Orła pierwszą bramkę. Pod koniec pierwszej połowy poturbowano bramkarza Orła, który jest zmuszony bronić się dziesięć do końca. I F. C. wyrównuje przez środkowego Kozika krótko przed końcem. Sędzia p. Gryc dobry.

K. S. Dąb — Śląsk Siemianowice 3:2.

Naprzód Mikołów — Wiktoria Katowice 3:2.

Bieg przez las.

Bieg przez las, lasem czy też leśny, to odmiana znanego polskim lekkim atletom biegu na przełaj (cross country). Sportowej jego genezy szukać należy w Niemczech. Na kilka już lat przed wybuchem wojny skierowali Niemcy swe wysiłki do „unarodowienia” sportu. Poczęto na gwałt wprowadzać w życie nowe pomysły, stawiać nowe teorie powstania sportu, wszystko w tym celu, aby wykazać, że sport nie jest importem z zniechęconej Anglii czy też wogóle z zagranicy, lecz czysto rodzimym, niemieckim wytworem. Gdy przyszła kolej na zastosowanie tych dążeń w lekkiej atletyce, „zgermanizowano” bieg na przełaj i stworzono z niego bieg przez las. Pomysł okazał się w tym wypadku doskonały, przeżył więc cały szereg czysto niemieckich teorii sportu, zdobył sobie olbrzymią popularność w kołach sportowców czynnych, uznanie w kołach fachowych i lekarskich.

Po pierwszych odrazu próbach zajęli się Niemcy teoretyczną i praktyczną stroną tego biegu z właściwą im pedanterją i systematycznością. Stwierdzono, że prócz wszystkich zalet biegu na przełaj, bieg przez las posiada, między innymi, jeszcze dwie nie mniej ważne. Cudowne powietrze lasu szpilkowego, i moment psychiczny. Stwierdzono, że procent nie kończących biegu, na tym samym dystansie i przy trudniejszym terenie, jest w biegach przez las znacznie mniejszy, aniżeli w innych biegach na długie mety. Zdaje się, że na dodatnią w tym względzie statystykę, oddziaływały podniesione powyżej dwa czynniki. Zmieniająca się kalejdoskopowo scenarja lasu, przeszkody tereno-



Start biegu na przełaj o Mistrzostwo Francji w Hippodromie. 1 marca

Fot. Meurisse



Zwycięzca w biegu na przełaj o Mistrzostwo Francji Dolques, po przybyciu do mety.

Fot. Meurisse

we i t. d. absorbują umysł atlety do tego stopnia, że nie zwraca uwagi na zmęczenie.

Biegi przez las, jak już wspomniano zdobyły sobie w ciągu niewielu lat prawo obywatelstwa i czem dla Francuza lub Anglika są biegi na przełaj, tem stały się dla Niemców zimowe i wiosenne biegi leśne. Gromadzą one setki i tysiące startujących, gdyż udział biorą w nich nie tylko atleci, lecz sportowcy wszystkich działów sportu.

Zorganizowano mistrzostwa okręgowe i mistrzostwa państwowe, które stanowią niemały czynnik propagandy sportowej ze względu na masy biorące udział w zawodach. Tak więc myśl, kryjąca z razu w sobie zupełnie inny cel, dzięki tkwiącym w niej czysto sportowym pierwiastkom, zdobyła sobie swą żywotnością najszerze masy. Należałoby zapytać, dlaczego dotychczas nie przejęto od Niemców biegów przez las skoro zalety mówią same za siebie. Odpowiedź łatwa. Przodująca wówczas w Europie w lekkiej atletyce Anglja, jak we wszystkim, tak i w sporcie jest konserwatywna, nie negując przeto dobrych stron nowej rzeczy, zachowywała się wobec niej opornie. W ślad Anglii szły wszystkie inne narody.

Należałoby się zastanowić, czyby jednak u nas nie spróbować obecnie biegu przez las. Skoro korzyści są jasne, możemy od sąsiada przejąć rzecz, która tam zdołała się tak zakorzenić. Na początek możnaby połączyć typowy bieg na przełaj z biegiem przez las, a w dalszym ciągu zużytkować doświadczenia Niemców. Możeby Związek Lekkoatletyczny wystąpił z inicjatywą.



Horlemann, mistrz biegów leśnych na przełaj Brandenburgji.

Fot. R. Sennecke

List wiedeński.

Mistrzostwo footballowe.

Bardzo trafnie określili Szwedzi już przed kilku miesiącami obecną porę roku jako vorvinter — wiosenna zima. Obecnie mogliby przestawić te dwa słowa, a wszystko byłoby w porządku. Mamy teraz surową zimową wiosnę, a obie sztuczne ślizgawki wiedeńskie, które zamknęły już sezon i zastanowiły maszyny mogą obecnie — prawie, że po raz pierwszy tej „zimy” — oddać naturalny tor do użytku publiczności. Nawiasem wspomniawszy przekroczyły już 120 dni ślizgawki, co też stanowi pewien rekord. Lecz... czyż to wszystko obchodzi sport footballowy? O, owszem. Nasz sport footballowy szuka dochodów, a w mrozie wszystko się kurczy, także i dochody. Dlatego np. odłożono matche o mistrzostwo ostatniej niedzieli jak Rapid — Simmering i Hakoah — Sportclub. Przyczyną była niby kiepska pogoda, ja jednak sędzę, że właściwie obawa kiepskiej kasy.

Wydarzeniem dnia

były tym razem zawody Vienna — Amatorzy 1:1. Na Hohe Warte (boisko Vienny) oczekiwano zwycięstwa Vienny; lecz cóż, Amatorzy zawodzili zawsze oczekiwania, pod tym względem są konsekwentni. Mieli swój wielki dzień i jakkolwiek Vienna przewyższała ich finezją, to właściwie Amatorzy odnieśli zwycięstwo. Natomiast sędzia p. Komar był w najfatalniejszej formie. Gwizdał prawie stale fałszywie i w 90% przeciw Amatorom, a między innymi nie uznał zupełnie prawidłowo strzelonej przez Wiesera bramki, z powodu rzekomego off sid'u, niemożliwego z tego



Mistrzostwo biegów leśnych na przełaj Brandenburgji odbyło się 15 marca. Start.

Fot. R. Sennecke



15. III. Hask-Sparta 1:8 (1:2). Friedrich, bramkarz Hasku (Zagrzeb), wybija pięścią atakowany przez Dworacka. (Sparta — koszule w pasy).

Fot. Ideal-Karlin

15. III. D.F.C.—M.T.K. 4:4 (1:3). Krompholtz i Sedlaczek D.F.C. w walce z obroną węgierską.

Fot. Ideal-Karlin

względem, że Wieser dostał piłkę odbitą przez Ostrickę bramkarza Vienny. Vienna grała doskonale, w szczególności napastnicy, Kalman Konrad, Gschweidl i Fischer, oraz obrońcy. Coprawda napastnicy skłaniają się do dawnego systemu Amatorów — „pięknie dla oka, lecz miękko pod bramką”. W Hoffmannie, z drugoklasowego Gersthofu, pozyskała Vienna najpiękniej, od dłuższego czasu w Wiedniu, zapowiadającego się środkowego pomocnika. Hoffmann grał znacznie lepiej niż Jenő Konrad. U Amatorów, podobnie jak w Viennie, w napadzie był najlepszy lewy skrzydłowy — Cutti, lecz także Schaffer, Wieser i Sindelar zasługują na pochwałę. Lohrmann II. był dobrym zastępcą swego wielkiego brata, całość złożyła się na świetną, prawdziwie pierwszoklasową grę, zwłaszcza do pauzy. Niestety sędzia popsuł sprawę. Cutti strzelił bramkę dla amatorów, a jego „pendant” Fischer po pauzie dla Vienny.

3:3

walczyły Wacker i Admira, a lepszemu stylowi Wackeru przeciwstawiła Admira większy rozmach i energię. I te zawody były nadzwyczaj interesujące, a przytem fair i na wysokim poziomie. A że się tak wyrażę, walczone „bramka za bramką”, napięcie wśród publiczności nie ustawało.

Ulewa bramek

spadła w obwodzie Favoriten. Na własnym boisku przegrał Rudolfshügel z Wacem 1:7. Takie rezultaty zazwyczaj nie są uzasadnione, a i w tym wypadku mniej więcej 3:1 byłoby też wystarczające. Z drugiej jednak strony wynik tego rodzaju mówi wiele. W. A. C. gra celowo, gra dobrze, nie bawi się niepotrzebnymi sztuczkami, ale zato strzela bramki. Wac opiera się na Koželuhu, którego świetnie wspomagają dwaj czescy towarzysze Sima (ex-karlsbadezyk) i Klicpera b. środkowy pomocnik Sparty. Sima strzelił 4 bramki, Koželuh, Egipcjanin Anvar, który grał na prawym łączniku, i Kock prawoskrzydłowy po jednej. Bramkę dla Rudolfshügla uzyskał Golobic.

Na tem zakończę niedzielę. Na czele są Amatorzy, lecz tylko pozornie.



Wypadek w stadjonie samochodowym w Culver City (Kalifornia). Auto na krzywiźnie rzucone do góry, szofer wylatuje z siedzenia i szczęśliwym przypadkiem chwyta się balustrady.

R. Sennecke



Przyjemny sport. Krytyczny moment podczas gry polo na samochodach. Grę tę uprawiają najczęściej farmerzy na Florydzie.

R. Sennecke

bo prowadzącego nie ma. W tabeli przewodzi cała grupa. Amatorzy mają 17 punktów z 14 matchów. Wac i Admira zyskali po 16 z 13 zawodów. Hakoah nawet 15 z 12, a Rapid w tej samej ilości spotkań 14. Vienna 14 na 13, Wacker 12 na 12. Nawet trzeci od końca Sportclub ma zaledwie o pięć punktów mniej od prowadzących Amatorów. Zrównanie widoczne.

W H lidze

sprawa też jeszcze niewyjaśniona. Floridsdorf prowadzi coprawda 23 punkt. na 15 matchów, lecz Hertha idzie o dwa punkty tuż za nim, a ma o dwa spotkania mniej. International znowu ma tylko 20 punktów, ale też zaledwie 14 gier, a W. A. F., przy tej samej ilości zawodów 19 punktów. Zato pewni są już ostatni. Vorwärts 06 z 7, Sportfreunde z 6 i Sturm z 6 punktami są już nieuchronnie straceni.

Tylko... nie mamy jeszcze 3 klasy zawodowców. do którychby powinni przejść.

Zawody międzymiastowe z Szwajcarią.

„Mistrz Europy” przyjedzie, a z utęsknieniem czeka go kasa związkowa. Jeżeli jednak mróz potrwa nadal, to i uciecha się skończy. Szwajcaria nie może przysłać swej najsilniejszej drużyny, a według nadeszłych wiadomości, brak jej w szczególności Schmiedla, a może i Pachego. Ale to się znosi, bo i my nie mamy środka pomocy, gdyż Puschner skaleczony w Hiszpanii w oko, wogóle przestał grać w piłkę. W każdym razie liczę albo na zwycięstwo Austrii, lub na remis. Różnica będzie niewielka, bo nasi napastnicy częścią nie grają dość ostro, częścią zaś są zanaidto profesjonatami, aby ryzykować, a przeciw takiemu Ramseyerowi trzeba przedewszystkiem siły. Szwajcaria ma wystąpić w składzie: Pulver, Raymond, Ramseyer, Pollitz, Imhof (Aarau), Fässler, Ehrenbolger, Dietrich, Hürzeler (Aarau), Abegglen II, Posetti. Austria: Ostricek lub Jancik; Rainer, Blum; Kurz, Resch, Nietsch; Cutti, Gschweidl, Horvath, Wieser, Wessely. Gdy się porówna, to obrońcy stoją na tym samym poziomie. Obrońcy austriaccy, jako gracze, przewyższają klasą szwajcarskich, ci jednak nie ustępują mu w skuteczności. Ewentualny plus wyrównywa aż nadto Pulver, bo chociaż Ostricek i Jancik są pierwszorzędnymi bramkarzami, ale nie są ekstraklasą, a w dodatku obaj mocno nerwowi. Gdybyśmy przegrali, to jestem przekonany, że wskutek nerwów bramkarza. Zdaje się, że linie pomocy są z obu stron równe, a być może, że Austria ma lekką przewagę; nie znam Imhofa, a od niego wszystko zależy. Coprawda nie jest znowu tak trudno znaleźć przeciwwagę dla ciężkiego Rescha... jako środkowego pomocnika. Nasz napad wydaje mi się lepszy.

Ehrenbolger jest szybki, silny, ale gra prymitywnie. Cutti przewyższa go o klasę. Gschweidl jest lepszy od Dietricha, lecz Szwajcar jest na tyle dobry, aby pracą wyrównać przewagę techniczną. Horvatha wolę od Hürslera, a Abegglena tylko dlatego od Wiesera, bo będzie walczył, Wieser zaś napewno, nogi sobie „zdzierał” nie będzie. Wessely z pewnością gra lepiej niż Posetti. Krótko mówiąc napad rozstrzygnie.

C. d. n.

Dr. Willy Meisl.

Miedzynar. turniej szermierczy w Bernie Morawskim.

Można się było spodziewać, że jako teoretyk i zarliwy propagator szermierki skorzystam ze sposobności postawienia w ostatnim numerze „Kurjera” horoskopów przedturniejowych. Zrzeczenie się z mej strony wygodnej roli wyroczni sportowej nastąpiło z 2-eh przyczyn: niepewności, czy zapowiadana przez Berno klasa zagraniczna rzeczywiście się stawi i co ważniejsze, nieznajomości formy naszych zawodników, którzy przy kiepskich warunkach treningowych znaczną ostatnio zdradzali nierówność: rezultatem po 3 i 4 do zera obdarzano się naprzemian aż do dnia wyjazdu. Również siły naszych lwowskich kolegów nie były mi dokładnie znane. Wyniki turnieju stały się potwierdzeniem zaledwie 2-eh cichych przewidywań: bojowa swada Papego oraz technika i twar-



Uczestnicy międzynarodowego turnieju szermierczego w Bernie morawsk. I. grupa eliminac. w szpadzie: od lewej Kirchman (Bern), Kraus (Lwów), Małecki (Kraków), Tille (Praga), Huber (Wiedeń), Jungman (Praga), Gilbo (Norwegja), Vavra (Praga).



Fechtm. Sekanina, f. Losert (Wiedeń), inż. Mańkowski (Lwów), dr Herrschman (Wiedeń), inż. Vavra (Praga). — Stoją zawodnicy: Jungmann (Cz.-St.), Małecki (Pol.), Ettinger (Austr.), Fischer, Lada (Cz.-St.), Bieniawski (Pol.), Križ (Cz.-St.), Gilbo (Norwegja), Philipp (Austr.), Tille (Cz.-St.).

dość Friedricha (L. K. S. Lwów) zdobyły zasłużony sukces w tej silnej konkurencji.

Narazie ograniczę się do treściwego sprawozdania, odkładając krytyczne rozważania do najbliższego numeru.

* * *

Dwunastogodzinna monotonna podróż do stolicy Moraw, normalne przyjęcie pojedynczo zjeżdżających zawodników przez jednego delegata — to zwykle zjawiska przedturniejowe, nie następujące tematu do szerszych opisów. Kwatery wygodne i dogodne, bo położone w odległości 30—40 kroków od Uniwersytetu, w którego auli walki się odbywały, pozwalały zawodnikom dni całe spędzać w kostiumach.

W piątek dn. 13 marca otwarcie turnieju i zawody indywidualne na szpady. Kilka nieuchronnych przemówień miejscowych powag ze świata naukowego i municypalności, poczem bez dłuższych wstępów fchmistrz Tvaroušek ogłasza rozpoczęcie eliminacyjnych spotkań na szpady.

Staje 17 zawodników w 2 grupach. Z pierwszej grupy wychodzą do finału: Križ (Riegel, Praga), Dr. Lada (Slavia), Fischer (Riegel, Praga), Philipp (WAC. Wiedeń) i Bieniawski (AZS. Lwów). Zdecydowanym faworytem w tej grupie spokojny i rutynowany Križ. Z drugiej grupy „wykluwają” sobie zaszczytny tytuł finalistów: Dr. Tille (Riegel, Praga), Sverre Gilbo (Norwegja), Dr. Ettinger (WAC. Wiedeń), Jungmann (Riegel, Praga) i Małecki (AZS. Kraków). Z Polaków — p. Kraus (AZS. Lwów) odpada w eliminacji łącznie z wiedeńczykiem Huberem i sympatycznym czechem porucznikiem Kirchmannem. W tej grupie faworyta nie było. Najwięcej szans przemawiało za rutynowanym Jungmannem, największą sympatię zyskał spokojny, pełen poczucia elegancji i gentlemanstwa w walce młodzieńki norweg Sverre Gilbo. Zimna krew, dobre prowadzenie broni i długi wypad predestynowały tego zawodnika na dobre miejsce w finale.

Z walk półfinału zasługują na wyróżnienie spotkania: Jungmann — Gilbo, Ettinger — Kirchmann, Małecki — Kirchmann, Ettinger — Jungmann i Ettinger — Małecki. W walkach II-ej grupy postrach szerzył szybkością w „kończeniu” przeciwnika — Križ. Sensację wywołało pewne zwycięstwo młodego i nerwowego Bieniawskiego nad doświadczonym rutynistą inż. Philippem. Kiluminutowe oględziny kostiumu Bieniawskiego przez całe jury najlepiej dowodziło, jak nie do wiary była porażka starego mistrza. Niestety dziura w całym znalazł się nie dala i wielka plama (od pomadki, którą smarowano końce szpad) pozostała na prawym ramieniu Wiedeńczyka, jako memento, że w szpadach i do tego na 1 touche wszystko się zdarzyć może.

Po południu tegoż dnia — finał na szpady. Walki toczą się ze zmiennym szczęściem: Križ ulega Małeckiemu, Jungmann — Križowi, rutynowany Dr. Tille — norwegowi Gilbo, który z kolei nie uniknął porażki od niepozornego ale ruchliwego Fischera. Szerzą walk, z których spotkania Tille — Gilbo i Philipp — Gilbo należały do najpiękniejszych, kończy się, i jury ogłasza ostateczny wynik: I miejsce i tytuł mistrza Moraw w szpadzie na r. 1925 zdobywa Jungmann, II. Križ, III. Philipp, IV. Gilbo, V. Fischer, VI. Dr. Tille, VII. Dr. Lada, VIII. Ettinger, IX. Bieniawski i X. Małecki.

Godzinna przerwa — poczem spotkania eliminacyjne na florecie. Zawodnicy z finału szpad od eliminacji w florecie zwolnieni. Łącznie z nimi startuje 31 szermierzy w czterech grupach. Z grupy pierwszej wychodzą do półfinału: Papée, Doležal (Bern), Mrazek (Politechnika, Bern). — Wyróżnia się niesłychanym temperamentem i furją bojową zgola niesłychaną przy zupełnym opanowaniu techniki — Mrazek. Z II-ej grupy wychodzą: Huber, Nesvadbik (Achilles, Bern), Mestán (Bern). Faworytem publiczności i, co gorsze dla współwalczących, znacznej części Jury — Mestán. Większymi odcieniami w walce cieszyła się jedynie startująca w tej grupie łącznie



Sport w sztukach plastycznych. Rzeźba Draegera „Biegacz na starcie” na wystawie w Berlinie.

Atlantic

z panami, p. Omastova (Bern). Mimo całej gamy uśmiechów, jakie stali sympatycznej przeciwnicze poprzez siatkę maski współkonkurencji, nikt z wyjątkiem słabego, młodzieńczego Kopfa (Bern) ulec damie nie chciał. P. Omastova stanowiła w tej grupie czynnik nader miły, jednak męczący, ponieważ sędziowie uznawali u niej tylko trafienia niepokalanej czystości i to jedno na trzy.

Sobota 14. III. Dalsze walki eliminacyjne. Z III-ej grupy wychodzą: Friedrich (LKS. Lwów), inż. Vavra (Praga) i inż. Stummer (Wiedeń). Była to stanowczo najsilniejsza grupa eliminacyjna.

Z IV-tej grupy: Dr. Cernohorsky (Riegel, Praga), Ascherl (Slavia) i Laska Jar. (Bern). Jako zdecydowany faworyt — Dr. Cernohorsky, który świetnym tempem demoralizował przeciwników.

I-sza grupa półfinału: Dr. Cernohorsky, Papée, Friedrich, Fischer, Dr. Lada, Mestán, inż. Philipp, Laska J., Mrazek. Do finału wchodzi: Friedrich, Dr. Lada, Dr. Cernohorsky, inż. Philipp. Wyróżnia się piękną formą nasz Friedrich. Jego walkę z inż. Philippem zaliczam do najładniejszych w turnieju. Doskonali, młody zawodnik, Dr. Cernohorsky traci z każdą walką początkowo świetne tempo i okazuje coraz większe zdenerwowanie.

II-ga grupa półfinału: Doležal, Huber, Nesvadbik, inż. Vavra, inż. Stummer, Ascherl, Gilbo, Ettinger, Jungmann. Jako świetny florecista o doskonałym zrozumieniu tempa i wielkiej technice przoduje w tej grupie — Dr. Ettinger. Finał, do którego staje 8 zawodników: Jungmann, Dr. Lada, Dr. Cernohorsky, inż. Stummer, inż. Philipp, Dr. Ettinger, Huber i Friedrich — przynosi zaszczyt I miejsce Dr. Ettingerowi (WAC. Wiedeń), II-e Dr. Ladzie (Slavia, Praga), III-e Friedrichowi (LKS. Lwów). Dr. Cernohorsky zdenerwowany szeregiem porażek ratuje się cokolwiek niesportowo odstąpieniem.

C. d. n.

Z.



Belgijska para Persyn-Verschelden, zwycięzcy 6-dniowych wyścigów w Berlinie 11 marca.

R. Sennecke



8 marca „Nacional”-Urugwaj przeciw Teamowi Paryża 3:1. Petrone (Urugwaj) atakuje Szwajcara Pollitza, który się najbardziej odznaczył w drużynie francuskiej. Fot. Meurisse



Woods, bramkarz klubu Clapton Orient z 1 Ligi angielskiej jest mańkutem i przy obronie skacze najdziwniej. Transatlantic



Interesujący moment przy rzucie z rogu podczas meczu F.C. Rouen-Stade Français. Photo Meurisse



15 marca Cracovia-T.K.S. 5:1 — Kraków. Rusinek w walce z obroną T.K.S.



15. III. Cracovia-T.K.S. 5:1 — Kraków. Główka Kałuży.



Aston Villa-Westbromwich Albion 1:1. Bramkarz Albionu patrzy błagalnie za piłką, lecz w chwili jest on dla niego niedoścignym ideałem. Transatlantic

OKRĘG KRAKOWSKI.

Kraków miał znowu swój świetny dzień. Wisła załadowała Bielszczanom dwucyfrowkę, Cracovia sprawiła pogrom mistrzowi stolicy. Serce patriotów lokalnych napawa się dumą. A i publiczność dopisuje. Na zawodach Wisły około 1000 osób, na boisku Jutrzenki, gdzie grała Cracovia, dawno nie widziane w Krakowie tłumy i odpowiedni też entuzjazm.

Hasło dnia wysokie rezultaty.

Zawody Makkabi — Wawel, które miały odbyć się w sobotę odwołano z powodu fatalnego boiska.

Jutrzenka — Urania 10 : 1 (4 : 1).

Niedziela 22. III. Boisko Jutrzenki.

Jutrzenka w następującym składzie: Meller II, Bahlsan, Pitzele I, Ender, Alfus, Klotz III, Rosenberg, Pitzele II, Grünberg, Krumholz, Barmherzig, Drugoklasowi w swoim najlepszym składzie. Sędzia p. Mund II.

Rozpoczyna Jutrzenka, i już w pół minucie Urania zdobywa pierwszy, a zarazem ostatni punkt dla swych barw przez środkowego napastnika, z podania lewoskrzydłowego. Gospodarze niepozwalają się jednak wyprowadzić w pole, poczynają częściej atakować bramkę Uranii, jednakże przesładując ich zdaje się pech, bo raz Pitzele, to znowu Krumholz z dwu kroków pudłują. Dopiero przy pomocy bramkarza, udaje się Pitzelemu II. uzyskać wyrównujący punkt w 5 minucie. W 15 minut prawoskrzydłowy Jutrzenki prowadzi piłkę, strzela dwukrotnie do bramki i uzyskuje przez to prowadzenie dla swej drużyny. W 24 minucie, po przeboju uzyskuje Pitzele II trzecią, a następnie w 38 minucie, Alfus wykorzystuje rzut karny, za potrącenie Grünberga. Po wykonaniu rzutu karnego, następuje targ... między sędzią, a prawoskrzydłowym Uranii, który trwa przez 4 minuty, zakończony usunięciem gracza z boiska. W pierwszej połowie gra równomierną, a tylko większa rutyna pozwoliła Jutrzence uzyskać cztery bramki. W drugiej zaś połowie Urania urządza często wycieczki pod bramkę Jutrzenki, jednakże bez rezultatu. Alfus, Pitzele II i dwaj młodsi skrzydłowi pracują nad powiększeniem rezultatu, co im się też udaje, bo w 14 i 18 Pitzele, w 22 i 25 Grünberg, 41 Krumholz, a wreszcie w 42 Pitzele po ładnym przeboju ustalają końcowy wynik na 10 : 1. Rzutów z łogu 3 : 2 dla Uranii. Z Jutrzenki na osobną wzmiankę zasługuje Alfus, jako środkowy pomocnik, oraz Pitzele II. Z Uranii, środkowy i prawy łącznik. Do uzyskania tak wysokiego rezultatu, przyczynił się Jutrzence bramkarz Uranii.

Osób około 250.

Wisła — Bielitz Bialuer Sportverein 10 : 3 (6 : 0).

Żadni bramek wyszli na swoje. Trzynastcie bramek strzelonych, a czterech dalszych bramek uzyskanych przez Wisłę, nie uznał sędzia p. Kłosa, jako strzelonych z off side'u.

Drużyny wystąpiły w następujących składach: „Wisła“: Kiliński; Kaczor — Ostrowski; Kotlarczyk — Gieras — Krupa; Adamek — Czulak — Reyman I — Kowalski — Balcer.

B. B. S. V.: Folga; Monezka — Pfortner; Lober — Gabrys — Trzeciak; Ziemiński — Stürmer — Reichl — Hojdisch — Lauda.

Wisła zaczyna z miejsca ostrym atakiem, który Bielszczanie zdołali odbić i po krótkiej grze w środku boiska, Adamek otrzymuje piłkę po kiksie lewego obrońcy, podjeżdża pod pole bramkowe, centruje lekko ziemią w tył, a Reyman z odległości 5 m. uzyskuje przyziemnym strzałem w trzeciej minucie pierwszą bramkę dla Wisły. Zarysowuje się odrazu przewaga czerwonych, gra toczy się głównie na połowie gości, Wisła atakuje głównie swym prawym skrzydłem. W 10 minucie wypracowuje Reyman doskonałą pozycję Kowalskiemu lecz ten nie trafia w próżną bramkę. Niedługo potem strzał Czulaka chwytają bramkarz.

Stürmer przebiega się mijając lewego obrońcę gospodarzy w ostatniej chwili przed strzałem odbiera mu piłkę Kaczor. W 20 minucie Adamek ucieka swemu pomocnikowi, centruje, Reyman strzela, piłka odbija się bramkarzowi z piersi w siatkę, druga bramka. Bielszczanie zrywają się do ataku, podciągają pod pole karne gospodarzy, centruje z prawego skrzydła przebijając z powietrza Reichl, ale strzał za słaby chwytają bez trudu bramkarz. Wisła rewanżuje się wypadem kombinacji Adamek, Czulak, Reyman i Czulak strzela bramkę, naszym zdaniem prawidłowo, której jednak sędzia nie uznaje. Znowu wypad B. prawem skrzydłem, ale strzał oddany, ledwo dochodzi do bramkarza. Balcer dostaje piłkę na linii środkowej, mijając pomocnika i obrońcę, ale pięknej centry nie ma kto wyzyskać. Odrazu potem, przebiega się ponownie Balcer, strzela, bramkarz odbija na róg, który strzela Balcer, lecz sam psuje sytuację nie cofnąwszy się na czas ze spalonego. Wisła w dalszym ciągu panuje na boisku, na Gierasie kończą się prawie wszystkie zamierzenia gości, Gieras zaś na zmianę oddaje piłki na skrzydła, których skrajni pomocnicy niebiesko-czerwonych nie mogą utrzymać. Reichl gra czwartego pomocnika. Adamek zapędza się w pole bramkowe, obrońca gubi piłkę, a gdy Adamek zamierza się do strzału, tenże gracz fouluje go. Karnego strzela Reyman. Wisła prowadzi 3 : 0. Już w dwie minuty potem atak lewym skrzydłem, Kowalski podaje Reymanowi, ten strzela ostro, bramkarz uderza rękami piłkę, która mimo to przekracza linię. 4 : 0. Ripostuje z miejsca prawe skrzydło Bielska, lecz znowu strzał bez siły. Reyman wypuszcza pięknie Kowalskiego między obrońców, ale strzał zbyt lekki. W 39 minucie przejeżdża typowo Balcer, i z ostrego kąta, obok bramkarza umieszcza bombę w siatce. Z pięknej kombinacji trójkątowej Adamek, Czulak, Kowalski, strzela ostatni 6 bramkę w 42 minucie.

Na tem kończy się pierwsza połowa, gdyż przebieg Kowalskiego kończy się na wybiegu bramkarza, a strzał Reymana w 45', po ataku lewym skrzydłem idzie obok bramki.

Na pauzie przeto nie ulegało wątpliwości, że B. B. wywiezie dwucyfrowy ładunek, a to tembardziej, że już w pierwszej połowie widoczny był brak treningu. Druga połowa przyniosła jednak pewną niespodziankę, o którą postarała się trójka obrony Wisły, głównie zaś lewy obrońca.

Odrazu w 1 minucie piękny strzał Czulaka odbija bramkarz na róg, który nie przynosi rezultatu, gdyż napastnicy Wisły nie mogą dojść do strzału. W polu karnem Bielska przebywa ponad 15 graczy, pomijając sporadyczne wypadki, z których jeden kończy się nawet rogiem, gra toczy się tylko pod bramką gości. W 7 minucie przebiega się Balcer, strzela ostro, a piłkę odbija przez Bramkarza, pakuje Kowalski poraż siodmy do siatki. W 15 minucie przeprowadza Bielsko atak lewą stroną, ręka obrońcy, a lekki do obrony strzał z 20 m puszcza haniebnie Kiliński. Wisła odpowiada z miejsca atakiem, a ładny strzał Reymana broni pewnie bramkarz. Z rogu bitego w 18 minucie przez Adamek strzela Balcer ósmą bramkę, w chwili zaś później ten sam gracz przenosi nad bramkę. Bielszczanie ograniczają się tylko do masowej obrony, wyróżnia się wózkowaniem, stale kończącym się już na pierwszym przeciwniku, stary Reichl.

Pomimo to pada w 31' najpiękniejsza bramka dnia strzelona przez Kowalskiego z doskonale przeprowadzonej od linii środkowej kombinacji. Bramki tej z nieznanych powodów sędzia nie uznaje. W 34' minucie bezmyślny foul Ostrowskiego, karny rzut przeciw Wisłę i druga bramka Bielska, który już w dwie minuty później zdobywa także i trzecią. Strzał lewego skrzydła odbija się od poprzeczki, piłka dochodzi do nieobstawionego Stürmera, który z kilku metrów strzela nieuchronnie. Lecz od rozpoczęcia Wisła podjeżdża, silny strzał Reymana odbija się od słupka w siatkę. 10 : 3. Gra do końca toczy się pod znakiem czerwonych, którzy nie uzyskują szeregu dogodnych pozycji, zdobywają natomiast dwie bramki ze spalonego, nieuznane naturalnie przez sędziego, z tego druga w 46 minucie.

O B. B. S. V. trudno pisać po tej grze. Wyraźny brak treningu, może być usprawiedliwieniem, ale nie może stanowić wytłumaczenia. W ataku wyróżniał się pracowity Stürmer. Reichl pobudza już do śmiechu. Czas do old boy'ów. Pomoc bardzo słaba. W obronie Pfortner miał tylko momenty. Dobry zazwyczaj bramkarz ma na sumieniu kilka bramek.

Wisła miała słabą stronę w obronie. Kiliński jest zdecydowanym pozorem. Kaczor słabszy niż zwykle, bo gra właściwie sam, gdyż jego lewy partner rzadko piłkę kopie. Komiczne jest wprost jego uganianie za piłką, która niestety nigdy jakoś do niego nie dochodzi. Świadczy to o zupełnym braku poczucia ustawienia się, a trudno w piłce nożnej zastąpić brak umiejętności tylko siłą fizyczną.

Gieras jest obecnie najlepszym graczem Wisły i jako środkowy pomocnik jest właściwym kierownikiem drużyny. W rozdzielaniu piłki i kierowaniu napadem, jest dzisiaj w Polsce bez konkurencji. A, że gra fair, spokojnie, stanowi typ gracza-gentlemana. Krupa jest tego roku dziwnie słaby, doskonale natomiast zapowiada się Kotlarczyk. Reyman doskonale dysponowany w strzale, nie jest dyrygentem ataku. Czulak nie jest jeszcze w formie, dobry natomiast Kowalski w tych momentach, gdy gra z ambicją.

Oba skrzydła doskonale, ale... Adamek jeszcze zbyt wiele wózkuje, a Balcer jak zwykle nie pilnuje linii. Jako całość przedstawia Wisła świetny zespół, szybki, silny i dobrze wyćwiczony, stara się przytem i to z pomyślnym rezultatem grać dołem. W rozgrywkach okręgowych ma Kraków godnego reprezentanta, zwłaszcza, gdy drobne w gruncie rzeczy braki zostaną usunięte.

Sensacyjna porażka mistrza Warszawy

Cracovia bije Polonję 9 : 1 (7 : 0)!

Gdybym w niedzielę rano tknięty proroczem natchnieniem oświadczył: „Cracovia wygra różnicą 8 bramek“ — nie znalazłby się kandydat na wierzącego. Życzliwi zmartwiliby się przypuszczając, że w młodości uderzył głową o twarde podłoże. Szacunek i zaufanie odzyskałbym dopiero po południu po ostatecznym i bezapelacyjnym ustaleniu rezultatu jak wyżej. Wprawdzie spodziewano się, że Cracovia za wszelką cenę będzie usiłowała wziąć rewanż na swym zeszlachetnym pogromcy, lecz biuletyny o fenomenalnej formie stołecznego beniaminka i jego dwucyfrowych skłonnościach mroziły zbyt optymistyczne przewidywania. Tym większą błogością napelił serce krakowian wynik niedzielny. Cieszą się, lecz nie tą złośliwą radością, która publiczności warszawskiej po klęsce 4 : 1 dyktowała okrzyki: „No jakże, moralni mistrze!!!“ Publiczność krakowska jest za dobrze sportowo wychowana, aby nie odczuła przykrej sytuacji sromotnie pokonanego. Cieszą się powrotem do formy pierwszej w Polsce rzeczniczki piękna w piłce nożnej. Komentowano nie ilość bramek, lecz techniczne wykonanie, fetowano nie triumf siły, lecz zwycięstwo rozumu i prawdziwej sztuki nad nieuleczalną prymitywnością.

Kraków zepsuty przez dawną Cracovię ceni piękno w futbolu. Od lat 2, kiedy Cracovia pod wpływem niepowodzeń chwyciła się najgorszego środka — naśladowstwa górnopierwowotnego stylu swych szerszłowskich rywali, — Kraków poczęł stygnąć w zapale do piłki. Frekwencja na meczach zmalała. Imiona pogromców „moralnego mistrza“ wymawiano z szacunkiem, ale na meczach ich zbyt mało się nie kwapiono. Jeżeli obecnie ładny mecz z T. K. S. był nawiąza-

nem kontaktu między niedowierzającą publicznością a odradzającą się drużyną — ostatnia niedziela wzięła te zacięcia na czas długi. Może to był dzień wyjątkowy, sporadyczny wypadek, kaprys graczy, efemeryda... Jednak długo zachowam wdzięczność dla drużyny białoczerwonych za demonstrację dawnego stylu, o którym już zaczęłam zapominać.

Zwycięstwo było całkowite i zasłużone. Nawet druga i czwarta bramki, strzelone z rzutów karnych przez niezawodnego egzekutora wyroków — Gintla, były spowodowane nie nastrzeloną ręką lub inną wątpliwą sytuacją, lecz zapalem bojowym napastników Cracovii, którzy rwali na bramkę Polonii z taką żywiołową siłą, że tylko foul mógł uchronić od najpewniejszej bramki. Drużyna białoczerwonych, zapisawszy na swe konto jeszcze dwie bramki Szperlinga, rozwinęła systematyczną ofensywę, w której wysoki poziom techniczny nacierających walczył o lepsze z ich sprytem i rutyną bojową.

Teraz rozgrzewa się mistrz Kałuża i, wykorzystując świetną formę Szperlinga, ładuje 3 bramki po kolei. 7 : 0! Wystarczy chyba do złamania najsilniejszego ducha przeciwnika. To też na plus drużyny warszawskiej zapiszę, że, przestawiwszy nieco tyły po pauzie, umiała ambicie walczyć przez 25 minut, utrzymać przewagę i często zagrażać bramce gospodarzy. Coprawda tempo, jakie zastosowała Cracovia w pierwszej połowie gry na bardzo ciężkim gruncie, wyczerpało słabych fizycznie napastników, i dłuższa przerwa w działalności napadu po pauzie była zupełnie usprawiedliwiona.

Ostatnie 20 min. znów należy całkowicie do białoczerwonych, którzy za jedną bramkę strzeloną przez Enchowicza rewanżują się 2-a bramkami i podwyższają rezultat do sensacyjnego 9 : 1!

Najpiękniejszymi atakami Crac. w tej połowie były te, których nie uwieczono bramką. Dwie wzorowe główki Kałuży z brawurą obronione przez Grossa. Jedną główkę Ciszewskiego tuż nad poprzeczką, nie mówiąc o szeregu ładnych strzałów obrońców przez bramkarza i obrońców... Wreszcie clou ofensywy końcowej atak zainicjowany przez Gintla, atak przez wszystkich recenzentów zanotowany zgodnie jako „sznureczek“. Odebrałszy piłkę swym klasycznym sposobem lewemu łącznikowi Polonii, mijają Gintel kolejno zabiegających mu drogę napastników aż do prawego skrzydła, mijają prawego pomocnika i czysto wyklada Szperlingowi, ten Ciszewskiemu, Ciszewski Kałuży... skonało gdzieś na Ruszku, wskutek wdania się w sprawę obrońców Polonii, jednak ciąg ten zdumiał precyzją wykonania.

Zwycięstwo niedzielne jest wynikiem świetnej formy. To poczucie kompletnej sprawności dało Cracovii spokój, opanowanie piłki i pozwoliło walczyć najzupełniej fair, a jednak skutecznie. Drużyna pracowała jak idealna całość, i krzywdziłbym resztę, wymieniając kogoś specjalnie. Jednak sprawiedliwość każe przyznać że głównym motorem była świetna kondycja Kałuży.

Drużyny cechowała wzorowe współgranie i jawicie mądre wykorzystanie błędów, których zdemoralizowany przeciwnik popełniał aż nazbyt wiele.

Tę grze przeciwstawiła Polonia swój zwykły nawięsty prosty ciąg napadu i bardzo bładą taktycznie grę tyłów. Wielkim błędem było ustawienie z przed pauzy, kiedy Tupalski nie umiał zastąpić Lotha I na środku pomocy, a Loth I czuł się nieswojo w roli obrońcy. Ustawienie po pauzie nie uratowało wyniku, jednak choć w części podczas 25-o minutowej ofensywy zjechał litowało warszawian.

Chcę wczuć, że był to słaby dzień Polonii i że wiele zaszkodziło złe ustawienie drużyny, bo to co widziałem kiepsko świadczyło o jej poziomie technicznym, a w napadzie za mało trąciło hasłem: „drzyj czeku, sam na bramę i wal jak się da!“

Sędzia p. Molkner pełnił swój urząd poprawnie i najzupełniej bezstronnie.

(z).

Mistrzostwo kl. B.

Korona — Podgórze 1 : 0.

Olsza — Unja 1 : 0.

Poznań: Sparta — Wisła II 0 : 3.

Hakoah — Jutrzenka III 1 : 0.

Jutrzenka II — Wisła II 2 : 1. (W Jutrzence kilku graczy z pierwszej).

Prezydium PZPN. wyznaczyło następujących sędziów na rozgrywki grupowe o mistrzostwo Polski w piłce nożnej:

Dn. 29 marca:

Łódź — Ł. K. S. — Wisła, kapt. Baran.

Poznań — Warta — T. K. S., Hanke.

Lwów — Pogoń (Lwów) — Lublinianka, Rutkowski.

Dn. 5 kwietnia:

Król. Huta — Amatorski K. S. — Wisła, kpt. Bilor.

Warszawa — Polon'a — Warta, Rosenfeld.

Wilno — Pogoń (Wilno) — Pogoń (Lwów), Grabowski.

Dn. 19 kwietnia:

Kraków — Wisła — Amatorski K. S., Szlesser.

Poznań — Warta — Polonia, Ziemiański.

Lwów — Pogoń (Lwów) — Pogoń (Wilno), dr. Lustgarten.

Dn. 26 kwietnia:

Łódź — Ł. K. S. — Amatorski K. S., dr. Lustgarten.

Warszawa — Polon'a — T. K. S., Decowski.

Lublin — Lublinianka — Pogoń (Lwów), Mandl.

Dn. 10 maja:

Kraków — Wisła — Ł. K. S., kpt. Bilor.

Toruń — T. K. S. — Polonia, Hanke.

Lublin — Lublinianka — Pogoń (Lwów), Mandl.

Dn. 17 maja:

Król. Huta — Amatorski K. S. — Ł. K. S., kpt. Baran.
Toruń — T. K. S. — Warta, Marzewski.
Wilno — Pogoń (Wilno) — Lublinianka, Grabowski.

Sędziowie, którzyby nie mogli objąć kierownictwa powierzonego im matchu z uzasadnionych powodów, winni zawiadomić o tem Wydział Spraw Sędziowskich PZPN. przynajmniej na tydzień przed terminem zawodów.

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN, udzielił na razie lwowskiej Pogoni następujących zezwoleń na zawody z drużynami zagranicznymi:

21, 22 i 25 III. z S. K. Trebie (razem z Hasmoncą): 12 i 13 IV. z Hakoah (Wiedeń); 18, 19 i 21 z Pardubicami; 9 i 10 V. z W. A. C., 16 i 17 V. z Spartą (Praga); 23 i 24 V. z Vrsovice (Praga), 31 V. i 1 VI. z Amatorami (Wiedeń). 18 i 19 VI. z Vienną, 25 i 26 VI. z Simmeringiem, 1 i 2 VIII. z Rapidem (Wiedeń). Program wprost imponujący. Inne kluby, nie chcą puścić farby.

POZNAŃ.

Ubiegła niedziela stała pod znakiem zawodów puharowych Pozn. ZOPN. Poznań uważana za faworyta przeciw Pogoni uległa po równej grze 1:0. Unja wystawiła zdekompletowaną jedynastkę i uległa 8:0 mistrzowi okręgowemu Warcie. W biegu międzyklubowym Unji zwyciężył Szwarc — Warta.

Pogoń — Poznań 1:0 (1:0). Boisko Pogoni naogół dobre.

Skład Poznani: Nowakowski, Liszkowski, Stęplewski, Pawłowski, Olejniczak, Kuźniowski, Piłat, Niedzielski, Repeta, Flieger, Koszuta.

Skład Poznani: Nowakowski, Liszkowski, Stęplewski, Pawłowski, Olejniczak, Kuźniowski, Piłat, Niedzielski, Repeta, Flieger, Koszuta.

Rozpoczęła Poznań — podchodzi kilkakrotnie pod bramkę Pogończyków — lecz wszystko bronią dysponowane siły tejże. Pod bramką gospodarzy (Pogoń) boisko zbyt błotniste — dużo przeszkadzało atakowi Poznani w zakończeniu akcji. Gra z wolna się wyrównuje. — Obie strony walczą zawzięcie i jeden z ataków Pogoni przynosi w 30 minucie, przez Śmigłaka jedyną bramkę, którą Nowakowski puszcza fatalnie. Ten goal był więcej dziełem przypadku. W dalszym ciągu gry widać lekką przewagę Poznani — nie przynosi jednak żadnej zmiany. Po przerwie — gra zupełnie zrównoważona, obie strony mają kilkakrotne szanse do uzyskania bramek — lecz bramkarze są na swych stanowiskach. Kilka minut przed końcem Poznań chce za wszelką cenę wyrównać, dusi Pogoń, lecz ta ostatnia broni się bardzo umiejętnie i utrzymuje dla siebie ten korzystny wynik. Sędziował p. Baranowski po dłuższej przerwie. Widzów około 800. Z graczy wymienić należy obu bramkarzy, Stęplewskiego i Koszutę z Poznani. Z Pogoni na uwagę zasługiwała obrona, nadzwyczaj ofiarna, w pomocy wyróżnił się Tewes. Częstochowski miał dobry dzień.

Unja — Warta 0:8 (0:3). Boisko Unji. Teren zwłaszcza dla Unji, która miała kilku słabych fizycz-

nie graczy — bardzo ciężki — błotnisty. Zawody te stanowią zawsze dla Poznania ciekawą walkę, mimo, że Warta była bezwzględnie faworytem. Tak Unja, jak i Warta należą do najruchliwszych towarzystw sportowych i nadawają nawet pewien kierunek w Poznańskim ruchu sportowym, to też spotkanie to zgromadziło około 1500 publiczności. Przed sędzią kapitanem Baranem staje Warta w składzie silnym, nawet Spojda przybył z Lwowa. Warta: Funtowicz, Jarzembowski, Śmiglak, Kosicki, Spojda, Wojciechowski, Niziński, Szymt, Staliński, Przybysz, Dabert.

Unja: Sikorski, Mikołajczak, Agaciński, Kochański, Kaźmierczak, Nogaj, Szepe, Kobiela jun., Hedzyński jun., Klepacki, Górecki.

A więc w Warcie nie było Przykuckiego, Unja zaś wystąpiła z rezerwowym bramkarzem i dwoma rezerwami napastnikami.

Początek ma Unja — niedaleko jednak podchodzi pod świątynię Warty, już z początku widać, że atak Unji nie wiele będzie zagrażał Warcie. Zieloni przebywają wiele na polu Unji — i puszczają szereg strzałów na bramkę gospodarzy. Pierwszy rzut pada zdobyty przez Szymta, po nieudanym stoppingu jednego z obrońców. Dalej toczy się gra otwarta, w której atak Warty, jak zawsze bardzo żywy, często stwarza niebezpieczne sytuacje. Po rzucie z rogu uzyskuje Staliński drugą bramkę — przyjętą liczącym aplauzem swych zwolenników. Nieliczne ataki Unji — nie umieją napastnicy tejże wykorzystać, to też sytuacje podbramkowe u Warty — nie przynoszą upragnionego goala dla Unji. Po przebiegu Przybysz uzyskuje trzeci goal, możliwy zresztą do obrony. Następuje przerwa. Druga część gry — pozostaje nadal w ręku Warty, — która pakuje dalsze pięć bramek. Gra, mimo tylu uzyskanych przez Wartę bramek była przez cały czas otwarta.

Jeżeli chodzi o grę drużyn, to musimy przyznać, że Warta pokazała zwłaszcza w ataku grę bardzo precyzyjną, pomoc stała na wysokości zadania, w której brylował jak zawsze „Rep“ Spojda i jest duszą tyłów. Pomoc i bramkarz nie mieli wiele pola do popisów — dzięki słabej grze ataku Unji. W Unji atak jakby nie istniał, był też najsłabszą częścią drużyny. W pomocy bez zarzutu byli Nogaj i Kaźmierczak, w obronie Gaciński niezawodny. Juniorek Sikorski bronił naogół z wielką ofiarnością, nie może jednak jeszcze konkurować ze swym kolegą Małskim.

Podobnie jak w Warszawie Polonia dała wysoką odpawę Warszawiance, tak Warta załatwiła się z Unją. Mimo to wygrana dla Warty jest zupełnie zasłużona, wynik natomiast nieco za wysoki.

Funkcję sędziego sprawował dobrze kapitan Baran. Unja zgłosiła przed zawodami na ręce sędziego oświadczenie, że gry tej nie uważa za rozgrywkę puharową, ponieważ Wydział Gier i Dyscypliny nie zawiadomił wogóle o odbyć się mających zawodach żadną drużynę. Oto skutki pracy pewnych członków w wydziale.

LEKKA ATLETYKA.

Po biegu wewnątrz klubowym Warty, jak i po biegu na przedaj urządzonym przez POZLA. odbył się ubiegłej niedzieli międzyklubowy bieg na przełaj Unji. Start i Meta były na boisku gospodarzy. Na

starcie stanęły Warta z 9 zawodnikami, Unja 6, Pogoń i Pentatlon po 3 zawodników. Teren biegu był bardzo trudny, zwłaszcza z błotem mieli zawodnicy do walczenia. Na strzał startera p. Ślachciaka ruszyło 22 biegaczy od razu s'lnym tempem. Po upływie 9 minut przychodzi jako pierwszy Szwarc, około 60 mtr. za n'im przychodzi Harwaziński a jako trzeci Klaput, dwaj ostatni z Pentatlonu. Miejsce czwarte zajął Serwatkiwicz z Warty, piąte i szóste miejsce przypadło Adamowi Nogajowi i Ignacowi Nogajowi. Wszyscy biegacze przybyli do mety. Nagrody otrzymali z rąk prezesa Unji p. Zymalskiego trzej pierwsi oraz pierwsi trzej z zawodników Unji. Organizacja zawodów była dobra. Publiczność dość licznie stawiała się i tutaj.

W niedzielę następną odbędzie się drużynowy bieg który urządza Pentatlon. Lekka atletyka coraz to więcej, choć z wolna zdobywa sobie prawo obywatelstwa.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU.

Austria — Szwajcaria 2:0 (2:0).

Zawody odbyły się w niedzielę w Wiedniu w obecności około 50.000 widzów. Szwajcarzy z rezerwą na prawem skrzydle. Drużyna austriacka górowała technicznie, natomiast Szwajcarzy byli znacznie szybsi. Obie bramki padły jeszcze w pierwszej połowie. Pierwszą strzelł nadzwyczajnie Gschweidl, drugą zdobył Horvath głową z centry lewego skrzydła. Szwajcarzy uzyskali również dwie bramki, ale żadnej z nich nie uznał sędzia Ivancsics z Budapesztu. Najlepszymi w obu drużynach były obrony.

Włochy — Francja 7:0.

Zawody międzypaństwowe w Turynie zakończyły się sensacyjną porażką Francji. Włosi mieli przez cały czas znaczną przewagę i zwyciężyli z łatwością.

Praga. Mistrzostwo zawodowców. Slavia — D. F. C. 4:2 (2:1).

Niezupełnie zasłużone zwycięstwo Slavii, gdyż D. F. C. nie był gorszy. Lepsza dyspozycja strzelecka zdecydowała o wyniku.

Vrsovice — Nuselsky 3:2. Cechie Karlin — A. F. K. Kolín 6:1. S. K. Liben — Victoria Žižkov 2:2 przerwano z powodu śnieży. Vrsovice — Jugoslavia (Belgrad) 7:4.

Preszburg. Bratislava — Trnava 11:1.

Berlin — Niemcy zachodnie 4:1.

Berno. Morawska Slavia — D. S. V. Opawa 2:0. Zidenice — Sportclub 6:1. Blue Star — Makkabi 9:0.

Doszło do wiadomości redakcji, że bezpłatny numer okazowy Kurjera Sportowego był w rozmaitych miejscowościach sprzedawany. Uważamy za swój obowiązek stwierdzić, że było to jedynie nadużycie ze strony kolporterów.

SPORT LETNII!

NADSZEDŁ NOWY TRANSPORT WSZELKICH ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH JAK:

ORYGINALNE ANGIELSKIE PIŁKI NOŻNE, TRZEWIKI FUTBALOWE, DRESSY, SWETRY, RAKIETY, PIŁKI i MESZTY TENNISOWE itd.

Specjalność dla Sportowców!

ORYGINALNA
AMERYKAŃSKA
GUMA DO ŻUCIA

LESERKIEWICZ i S-ka
KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 2

SALON MÓD MĘSKICH
HENRYK BLATT

KRAKÓW SZEWSKA 18

POLECA SVOJE WYROBY KRAWIECKIE
Z MATERJAŁÓW KRAJOWYCH I ANGIELSKICH.

Specjalny wyrób materiałów na ubrania
i raglany sportowe

Nowy Zarząd

DROGUERJI

PRZY UL. ZWIERZYŃCIECKIEJ 4

poleca wszelkie artykuły
apteczne, kosmetyczne i toaletowe
po bardzo przystępnych cenach.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.



Wisła—B.B.S.V.

Balcer (Wisła) podaje głową Reymanowi, który uzyskuje bramkę

Fot. Periy



Szukanie sposobu.

Jest rzeczą zupełnie oczywistą w naszym życiu sportowym, że mimo wszelkich wysiłków lekka atletyka nie rozwija się u nas tak, jakby rozwijać się powinna i jakbyśmy sobie tego życzyli. A najciekawszą stroną i poniekąd paradoksem w tej całej sprawie jest fakt, że żadne z hasel życia sportowego nie jest może w takiej mierze popularne, jak rozpowszechnienie tego właśnie sportu. Zrozumienie tej konieczności jest powszechne, i to nie tylko w kołach sportowych, ale także i w szerszych kołach społeczeństwa, stojących poza zasięgiem czynnego życia sportowego, niemniej jednak interesujących się, czyto z oficjalnego czy też z jakiegokolwiek innego punktu widzenia sprawami sportowymi. Jeżeli powiemy, że każdy sportsman polski zapytany, co jest najpilniejszą potrzebą sportu polskiego, odpowiedź: rozpowszechnienie lekkiej atletyki, to niebardzo różniemy się z prawdą. Co więcej, jak to już wspominałem, poza ściśle sportowymi kołami spotykamy się powszechnie ze zdaniem, że propaganda i rozpowszechnienie lekkiej atletyki jest pierwszym zadaniem naszego życia sportowego. W tych szczególnie kołach znikomy będzie procent tych, którzy za podstawę swej opinii przyjmą rzeczywiste zrozumienie olbrzymich walorów, jakie z punktu widzenia wychowania fizycznego posiada lekka atletyka, przeważna zaś część będzie motywować swoje przychyłne dla lekkiej atletyki stanowisko twierdzeniem, że to przecież co innego niż piłka nożna, ten chroniczny straszak szerokich kół nauczycielskich, rodzicielskich i t. p.

Mimo jednak tego dość powszechnego zrozumienia potrzeby rozszerzania lekkiej atletyki na jak najszersze koła młodzieży ćwiczącej, w rzeczywistości sprawa przedstawia się wprost przeciwnie. Mimo wszystkich wysiłków lekka atletyka jest u nas sportem najbardziej może zaniedbanym, a w porównaniu z innymi sportami n. p. piłką nożną lub narciarstwem, cieszącymi się szybkim i szerokim rozwojem, stoi na szarym końcu niemal, tak jak nie-szczęsne pływanie. Gdybyśmy przeprowadzili statystykę ilu ćwiczących piłkarzy przypada dziś na jednego czynnego lekkoatletę, lub ilu czynnych narciarzy, to statystyka ta w pełni potwierdziłaby moje przypuszczenia.

Co jest przyczyną tego stanu rzeczy? Co jest przyczyną, że mimo wielkiego bezsprzecznie zrozumienia

znaczenia i potrzeby lekkiej atletyki, mimo pełnych poświęceń, wysiłków szeregu ludzi dobrej woli, lekka atletyka w Polsce nie jest dziś sportem popularnym, a w każdym razie nie jest nim w tej mierze, w jakiej nim być powinna? Przed wojną Lwów rozwijał się wspaniale jako wysokowartościowe centrum

tylko ten, którego rzecz interesuje, ale wprost, na ulicy, bezpośrednio, nawet mimo woli przechodnia, który miał być poniekąd zaskoczony tym widokiem. Stworzono cały szereg takich zawodów, które miały mieć charakter stały. Śmiało można powiedzieć, że nie ma większej miejscowości w Polsce, która nie



Zwycięska drużyna „Klubu Policyjnego” przerywa taśmę w biegu propagandowym w Berlinie.

Photo Sennecke

atletyczne. Obecnie jaki taki poziom osiągnięto w Warszawie. Ale ileż to nakładów, ile pracy, trudów, propagandy i starań musiano zużyć, by dojść do tego, dość skromnego rezultatu. Skromnego, może nie, jeżeli weźmiemy pod uwagę wyniki osiągnięte, ale liczbę ćwiczących i stopień zainteresowania publiczności.

Przejrzyjmy się przeróżnej natury. Analizowanie ich mogłoby zaprowadzić nas bardzo daleko. Tu mam zamiar zająć się tylko kwestją propagandy lekkiej atletyki. Od lat kilku szukamy sposobu rozpowszechnienia tego sportu, stosujemy ten lub ów, przyznać trzeba jednak, że przeważnie nie dochodzimy do rezultatu. Wskazuje to na to, że nie znaleźliśmy sposobu właściwego.

Przyjrzyjmy się pokrótce dokonanyemu wysiłkom. Przedewszystkiem era biegów miejskich. Miano oddziaływać na tłumy publiczności pokazując im bezpośrednio zawodników i bieg, nawet nie w zwykłym otoczeniu bieżni i boiska sportowego, na które idzie

miałaby swego puharu, swego biegu przez ulice. Ostatnie kręgi tego ruchu, to tegoroczne biegi na Śląsku, w Katowicach, gdzie o puhar Polonii biegano też ulicami. W pierwszej chwili zdawało się, że środek zastosowany osiągnął odpowiedni wynik. Wielka ilość zawodników, tłumy publiczności. Tymczasem pozostały biegi te, bez poważniejszego skutku w dziedzinie propagandy. Nie spowodowały wielkiego przypływu sił, mającego zwiększyć kadry lekkoatletów. Publiczność niedzielna zatrzymała się, popatrzyła, ten i ów zaryzykował kilkunastominutową rozmowę lub rozmyślanie na temat sportowy — i na tem się skończyło. Okazało się natomiast, że pod względem sportowym biegi tego rodzaju nie są korzystne, i PZLA. zajął wobec nich znane negatywne stanowisko. Rzecz możemy uważać zatem za zakończoną. Pozostają inne sposoby. Gdy nie można dać zawodów na ulicy — można dać demonstrację. Idźmy za wzorem partii politycznych. Jeżeli bieg nie może być w odpowiednich warunkach rozegrany na ulicy, to możemy jednak w tempie biegu puścić przez ulicę odpowiednią ilość atletów, ewentualnie obojga pteci, by liczbą, postawą, wejściem niejako idei, zadziało odpowiednio na tłumy. Te t. zw. Werbeläufe są bardzo znane i zawsze używane w Niemczech. Mają jednak, jak na nasze stosunki jedną wielką wadę: wymagają wystąpienia w liczbie wielkiej, w masie, pokazania laikowi, że jesteśmy siłą liczebną. Na to może w tej chwili nie mamy odpowiedniej ilości atletów, a nawet gdyby ona dała się wykazać listami klubów, bardzo wątpię, czy dałaby się zmobilizować na ulicę w celach propagandowych. Mielibyśmy, o ile sobie przypominam przykre doświadczenia w tym kierunku, a pawię, że nie gorzej nie kompromituje w oczach laika, jak nieudana manifestacja. Zostaje drugi sposób: oddziaływanie na widza przez piękno zawodów przez pokazanie mu pięknych ćwiczeń, startów masowych, walk na finiszu, dobrze prowadzonych biegów drużynowych z finishami wspólnymi, manifestującymi tak dobitnie ducha wspólnego, drużynę ożywiającego. Ale na to trzeba już widza, któryby chciał pójść na boisko, no i naturalnie trzeba boiska i wreszcie trzeba zawodników. Mam wrażenie, że najpoważniejszym rodzajem propagandy w chwili obecnej byłoby skierowanie jaknajszerszych mas czynnych sportowców, uprawiających nawet inne sporty do ćwiczeń lekkoatletycznych. Nie to wioślarszowi nie zaszkodzi, jeżeli trzy lub cztery razy na tydzień zajmie się trochę lekką atletyką. W ten sposób pomnożą się kadry, może nie zawodników, ale zwolenników czynnych. Bo jak dotąd, to trener, jedno, choćby najlepsze boisko i kilkunastu doskonałych zawodników dadzą nam tylko lepsze wyniki. A przecież nie o to chodzi. Nam nie trzeba wyników, te przy odpowiedniej ilości ćwiczących przyjdą same, nam potrzeba wielkiej ilości czynnych zwolenników.

S.



Bieg propagandowy przez Berlin.

Photo Sennecke

Zdjęcia z zawodów urządzonych z okazji oddania skoczni „na Krokwi”.

(Fotogr. Schabenbeck, Zakopane)



Stan. Siczka skacze na Krokwi 36 m.



Tad. Zaydel, skoczek o najpiękniejszym stylu.

Z rozmaitych powodów dopiero późną jesienią 1923 r. można było zacząć prace przygotowawcze. Można, t. zn. gdyby były pieniądze. Tych jednakże z początku było bardzo mało, a mianowicie nic. Według „chłoptasia” Stryjeńskiego nie jest to żadną przeszkodą i robotę rozpoczęto. Okazało się potem,



Bron. Czech, jun., nadzieja polskiego narciarstwa

Skocznia „na Krokwi”

Tow. „Park Sportowy” w Zakopanem.

Podczas ostatniego konkursu na Krokwi, publiczność nie była przejęta specjalnym podziwem dla skoków i skoczni. Dały się potem nawet słyszeć głosy rozczarowania i narzekania na „przekłamowanie” skoczni.

Inaczej było jeszcze 5 lat temu.

Gdy w roku 1920 Sekcja Narciarska T. T. z okazji zawodów o Mistrzostwo Polski, zbudowała skocznnię na Antałowie (Hycłówka), przerażała ona swoim ogromem, stromością i powietrznością. Miała około 20 m. rozbiegu i niecałe 30 m. zeskoku o 25° nachylenia. Budowa skoczni trwała 2 czy 3 dni i na dzisiejsze stosunki nie kosztowała ani 100 zł. Podczas konkursu widzowie wydawali liczne okrzyki przeżenienia, zaś wiele pań zasłaniało oczy, nie mogąc znieść strasznego widoku. Najdłuższy skok wyniósł 14 m.

Przy żywiołowym jednakże rozwoju narciarstwa skocznia na Hycłowie nie mogła się długo utrzymać. To też już następnego roku powstaje skocznia w Jaworzynie. Jak na ówczesny stan narciarstwa europejskiego odpowiadała ona mniej więcej żądany wymogom i wykształciła całe dzisiejsze pokolenie skoczków. Zbudowana ona była również przez Sekcję Narciarską T. T. Ciągłe ulepszana i powiększana nie mogła jednak dać skoków przeciętnie dłuższych ponad 25 m. Raz czy dwa udało się na niej wyciągnąć 30 m. To też po pierwszych zaraz wyjazdach skoczków naszych na poważne zawody zagraniczne (1923, Grindelwald, Semmering), okazało się, że nie mają oni należytego przygotowania do występowania na wielkich skoczniach europejskich i że koniecznym jest umożliwienie im trenowania w kraju na skoczni, pozwalającej na skoki ponad 40 m.

Zaczem zdobyto jakiegokolwiek środki na budowę, zaczęto medytować i szukać odpowiedniego terenu. A nie było to wcale rzeczą łatwą. Północny stok, bliskość Zakopanego, odpowiednie nachylenie, są to warunki, które się nie często spotyka. Gdy do tego dodamy, że na sam rozbieg i zeskok potrzeba parceli o 6000 m² powierzchni i że tę parcelę trzeba w dodatku kupić, to zdawałoby się mogło, że sprawa utknęła już na tem, nie wspominając wogóle o kosztach budowy. Innego jednak byli zdania inicjatorowie tego przedsięwzięcia pp. dyr. K. Stryjeński i mjr. Władysław Ziętkiewicz. Oznaczyli przedewszystkiem miejsce, i, co im się chwali, odrazu to, na którym potem skocznia wybudowana. Gdy się okazało, że teren potrzebny należy do Zarządu dóbr „Zakopane” wszczęto kroki o nabycie. Nie poszło to też łatwo, ale wreszcie po pokonaniu najrozmaitszych przewidywanych i nieprzewidywanych przeszkód, terena zostały wydzierżawione Towarzystwu „Park Sportowy”.



Skocznia „na Krokwi”.



P. Ela Ziętkiewiczowa, mimo złamania obu nart doszła do mety w najlepszym czasie.

Fot. Zwoliński



Józef Bujak, najlepszy obecnie biegacz, dochodzi do mety po biegu zjazdowym.



Stanisław Siczka zdobył drugie miejsce po Fr. Bujaku.

że ma on zupełną rację. Na takie cele pieniądze znaleźć się muszą!

Tu zaczęła się cała nieprawdopodobna epopeja budowy skoczni na Krokwi. Bohaterami jej, prócz wymienionych byli pp. Józef Oppenheim i Henryk Bednarski. Bez żadnych początkowo środków i bez widoków na przyszłość, zaczęto pracę i zbudowano skocznia, która już dziś, sądząc z włożonej w nią pracy i materiałów, przedstawia wartość około 100 tysięcy złotych.

A więc mimo zbliżającej się zimy zrobiono zdjęcie profilowe i teren wykarczowano. Wtedy dopiero pokazało się, jaki ogrom pracy będzie potrzebny. Wystarczy powiedzieć, że konieczne były wkopy 4 metrowe w skalistym terenie na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, na stromym stoku, i równie wysokie nasypy.

Zakopianiecy „optymiści” i bywalecy z politowaniem kiwali głowami i mruzcili jakieś zgrzytliwe porównania z budową granitowego schroniska na Hali Gąsienicowej. Słyszało się takie aforyzmy, jak „myśli matolek, czyni gigantów” i odwrotnie. Niewiedomo, co jest pośledniejsze.

„Chłoptasie” na nie nie zważały, tylko pracowały. Dyr. Stryjeński był mózgiem, Oppenheim niezrównanym wykonawcą. Mjr. Ziętkiewicz referował pomysł wojskowości, Bednarski siły cywilne. Trudno wyliczyć wszystkich, którzy się zasłużyli. Trudno ale, pominąć milczeniem 3 czynniki, które się w głównej mierze przyczyniły do powstania skoczni. A więc dowódca 3 p. s. p. pułk. Wagner, TKU, w osobie dra Diehla i poseł Kozłowski, naczelnik Gminy Zakopane. Pierwszy, zapalony protektor wszelkich sportów, przez niezwykle intensywną pomoc wojskowości, drudzy przez okazałą pomoc finansową, powodowaną życzliwym i nadzwyczajnym, jak na polskie stosunki, zrozumieniem znaczenia sportu.

Mimo wszystko niejedną była chwila, że zdawało się, że robotę będzie się musiało przerwać. I to nie tylko ze względów finansowych, ale i atmosferycznych. Przeszkody się mnożyły i piętrzyły, wszystko jednak pokonywała energia ludzi, połączonych wspólnie, dla jednego pięknego celu.

Skocznia ma 80 m. rozbiegu o 32° nachylenia i 110 metrów zeskoku o 36°. Pierwsze skoki usprawiedliwiły zupełnie nadzieje w skoczni pokładane. Skoki w treningu zbliżyły się do 40 m. Skocznia jest łatwa i przyjemna, a przytem efektowna. Przy dobrych warunkach skoki przejdą daleko poza miarę pięćdziesiątki. Urządzony konkurs pozwolił przekonać się o potrzebnych jeszcze zmianach i poprawkach, które w ciągu lata zostaną napewno uskutecznione. (Napewno! Dotychczas niema na ten cel ani grosza. Zapisujcie się na członków Tow. „Park Sportowy” w Zakopanem!).

Przyszły sezon zimowy, będzie ważnym etapem w rozwoju polskiego sportu narciarskiego i Zakopanego. Będzie on rokiem pierwszego w Polsce skoku 50-metrowego.

Wiosna biegaczy.

Sezon lekkoatletyczny rozpoczął się w Polsce na całym froncie. Ze wszystkich stron kraju nadechdzą wieści o urządzanych zawodach, wyniki i pokaźne nawet liczby startujących. W związku z tym początkiem sezonu nasuwa się także szereg refleksji.

Przedewszystkiem, mam wrażenie, że sezon wiosenny cross rozpoczyna się nieco za późno. Mamy już koniec marca. Jeżeli nie chcemy poprzestać na tych kilku wstępnych imprezach, bo przecież całej falandy biegów klubowych i wewnętrznych tylko jedną poważniejszą imprezę górnośląską przeciwstawić możemy, to sezon wiosenny cross musi się ciągnąć jeszcze przez kilka tygodni. Mniej więcej do końca kwietnia. Potem pauza i rozpoczęcie treningu na bieżni. Rozpoczynając trening dopiero jednak w pierwszej połowie maja, atleci nasi będą bardzo spóźnieni w stosunku do międzynarodowego kalendarza. Na Zachodzie biega się cross w zimie i bardzo wczesnej wiosnie, przejście do bieżni następuje już mniej więcej o tej porze. Czasu jest wtedy dość, by być fit w połowie maja. U nas będzie to dość trudno. Nie mamy usprawiedliwienia w tym roku ze strony zimnego klimatu, bo zima urągająca w tym roku swej nazwie i tradycji pozwalała na bieganie bez przerwy przez całą niemal zimę. Zabraliśmy się więc nieco zapóźno w tym roku do biegów na przełaj.

Z drugiej strony w dotychczasowym sezonie uderza przedewszystkiem lokalność konkurencji. Ze wszystkich stron napływają wieści o biegach na przełaj, organizowanych przez kluby, sekcje itd., wszędzie to niestety jako konkurencje wewnętrzne, klubowe, dla obcych niedostępne. Jest to, moim zdaniem, założenie fałszywe. Uciekanie od konkurencji międzyklubowej powoduje partykularyzację życia sportowego i konkurencji sportowej, już nie w łonie jednego większego ośrodka, ale w obrębie małych środowisk, jakimi są poszczególnie kluby. Nie przyczyni się to do postępu. Zapewne, trudno żądać od naszych



Start biegu okrężnego o puchar Polonii, w Katowicach, zorganizowanego przez G. O. Z. L. A. 22./III 203 uczestników na starcie.

nem życiem sportowym, coraz bardziej się od siebie w swych poczynaniach oddalają, powtórę jest ona także i na terenie samego klubu niebezpieczna, bo odwraca uwagę zawodników od konkurencji międzyklubowej, a przyczynia się do tworzenia konkurencji wewnątrz klubu, do rywalizacji między jego zawodnikami, zawsze dla wewnętrznego życia klubowego niebezpiecznej.

Na czele imprez wiosennych stoi bezsprzecznie wielki bieg GOZLA, o puchar Polonii. Przedewszystkiem charakterem wybitnie międzyklubowym, bo spotkali się w ramach powyższej imprezy zawodnicy nie tylko ze wszystkich stron Śląska, tak górnośląskiego, ale także licznie reprezentowane były kluby warszawskie i krakowskie. Pomijam narazie wielkie znaczenie propagandowe jakie ten, ze wszech miar udaty bieg mieć będzie dla rozwoju lekkiej atletyki na terenie górnośląskim, opanowanym dotąd wyłącznie przez piłkę nożną, boks i kolarstwo. Po raz pierwszy w Polsce na starcie biegu lekkoatletycznego zgromadziło się przeszło 200 zawodników. Tu już sport lekkoatletyczny wszedł na drogę stania się sportem masowym. A o to właśnie najbardziej przy lekkiej atletyce chodzi. Wyniki, jak wogóle wyniki biegu na przełaj, a w szczególności biegu po ulicach miasta, mają stosunkowo najmniejsze znaczenie. Zwycięzca, Szelestowski, Warszawa, jest znany faworytem. Nie przedstawiają też dla niego poważnej konkurencji inni zawodnicy i bije ich z łatwością, na stosunkowo nie bardzo długim dystansie. Natomiast dobra forma zawodników krakowskich, zajmujących na 203 konkurentów 2, 4, 6 i 7 miejsce, jest bardzo pocieszająca. Kraków uchodzący dotąd za bardzo słabe pod względem lekkoatletycznym środowisko, zapowiada się w tym sezonie dobrze, w szczególności pracują tu usilnie Wisła i Cracovia, przyczem ta ostatnia urządziła szereg biegów na przełaj, AZS, ograniczył się, jak dotąd, do wewnętrznych konkurencji.

W stolicy sytuacja wytworzona przez słynne drańskie „wyroki” PZLA, doprowadziła już u wstępu sezonu do fatalnych wyników. Już dziś jasno i wyraźnie zarysowuje się paradoksalność wyłączenia z konkurencji najruchliwszego i najlepszego w zakresie lekkiej atletyki klubu — warszawskiego AZS. Akademicy nie troszcząc się o decyzje ze zielonego stolika, pracują w obrębie własnej Sekcji i mają za sobą w tym sezonie już kilka imprez, jako to ostat-

nio cross wygrany przez Kostrzewskiego. Jaworskiego i Kostrzewskiego brak widocznie w konkurencji stołecznej. W imprezach urządzanych kolejno przez Polonię i Warszawiankę, przychodzą jako pierwsi Centkiewicz (Varsovia) i Foryś (Warszawianka), przyczem Centkiewicz wykazuje stałą formę, przychodząc drugi w biegu urządzanym przez Warszawian-



Foryś przerywa taśmę w biegu okrężnym
Warszawianki 22 marca. Fot. Weintha

klubów lekkoatletycznych, walczących chronicznie z najpoważniejszymi brakami, by urządziły stałe wielkie imprezy międzyklubowe, ba nawet międzynarodowe. Byłoby to życie ponad stan. Ale rozszerzenie normalnej, codziennej, a raczej niedzielnej, konkurencji na ogół sportowców w danej dziedzinie pracujących, jest przecież prostym nakazem rozsądku. Niema przytem większych kosztów, bo przecież te same minimalne nakłady na wyznaczenie i kontrolowanie rasy, chronometraż i opiekę nad zawodnikami, muszą być i dla własnych zawodników zrobione. Konkurencja ograniczona do klubu jest szkodliwa z dwu względów: przedewszystkiem dlatego, że stwarza silny rozłam między klubami, które zamiast żyć wspólnie



St. Szelestowski, zwycięzca w katowickim biegu okrężnym o puchar Polonii.

kę. Wszystko to jednak przypomina starą bajkę o myszach, bawiących się pod nieobecność kota.

W Poznaniu wreszcie, też otrząśnięto się ze snu zimowego i otwarto sezon biegiem urządzonym przez POZLA, 22 zawodników, silna frekwencja publiczności, wszystko zostawia bardzo dobre wspomnienie. Na przyszłą niedzielę bieg drużynowy, bardzo dobra innowacja, zasługująca na jaknajszersze wprowadzenie w środowiskach, gdzie mamy wielu średniej wartości biegaczy.

Oto najważniejsze zawody atletyczne, rozpoczynające tegoroczny sezon. O najgłośniejszych refleksjach wspomnieliśmy na początku. Obecnie wypada jeszcze zaznaczyć krótkość trasy, wynoszącej wszędzie zaledwie do 5 km, i znacznie mniej. Jestto stanowczo zamało i w dalszym ciągu sezonu, musimy przy powiększającym się treningu zawodników przesuwać dystanse naszych cross ku 5—7 kilometrom. A co słyhać z mistrzostwem w tej dziedzinie?

S.



Start biegu na przełaj Warszawianki.

Fot. Weinthal



Zwycięzcy w biegu na przełaj K.S. Warszawianka: Foryś, Centkiewicz, Zuber. Fot. Weinthal

Na marginesie aktualności.

O projektach przeorganizowania sportu w wojsku.

Pod przewodnictwem gen. Wróblewskiego odbyła się w Sztabie Generalnym konferencja przedstawicieli stowarzyszeń oświatowych, towarzyskich i sportowych. Konferencja miała charakter dyskusyjny i miała dostarczyć materiału informacyjnego dla p. Min. Spr. Wojskowych. Inicjatorom chodziło o uregulowanie życia pozasłużbowego oficerów w ten sposób, by ich opłatami jak najmniej obciążać, a dać możność należenia do wymienionych zrzuteń. Nadto czynnikami miarodajne chciały zorjentować się w jakim kierunku mają iść subwencje rządowe oraz jakie stanowisko należy w tych sprawach zająć. Wyjaśnienie tych kwestji nie pociągnie za sobą żadnego rozkazu z góry. Jedynie dowódcy O. korp. otrzymają pewne wskazówki.

Nas obchodzi głównie to, jakie stanowisko zajmą władze wojskowe wobec sportu. Sport miał na tej konferencji odpowiednich przedstawicieli w osobach pułk. Bobkowskiego, Okołowicza (Legja), Arciszewskiego (kl. Szermierzy) i innych. W dyskusji opowiedziano się za łączeniem stowarzyszeń w jedno garnizonowe przy indywidualnem uwzględnieniu miejscowych warunków. W Warszawie n. p. kluby sportowe jak Legja, kl. Szermierzy, W. kl. Wioślarski, W. K. Łowiecki będą tworzyły jeden związek o szerokiej autonomji poszczególnych sekcji. Sprezycyzowaniem ostatecznych wniosków ma się zająć wyłoniona komisja. Sprawy sportu referuje w niej pułk. Bobkowski.

Fuzej słabych klubów wojskowych w silne związki są pomysłem szczęśliwym i przyczynią się niewątpliwie do rozwoju sportu. Oszczędności na lokalach, boiskach i t. p. kosztach administr. uwidocznią się w powiększeniu inwentarza lub sprowadzaniu fachowych nauczycieli. Subwencje rządowe będą wydawniejsze i lepiej będą wyzyskane. Pójdą one w pierwszym rzędzie na popieranie sportów „wojskowych” jak szermierka, hipika i strzelanie. W tych, przez cywilne kluby zaniedbanych sportach, wiele jest do zrobienia. Skoncentrowanie wybitniejszych sił sportowych w jednym klubie, pozwoli klubom wojskowym poważnie współzawodniczyć z klubami cywilnymi, a emulacja — to podstawa rozwoju sportu.

9:1.

Z żadnym wyjazdem Polonii nie łączyło się tyle nadziei warszawskiego świata sportowego, co z krakowską eskapadą. Polonia jechała bowiem na egzamin. Mimo niepowodzeń krakowskiego futbolu, zawsze jednak opinie o piłce nożnej urabia Kraków. Jak długo Cracovia będzie dzierżyła taki rekord jak to, że dotychczas nie była w Krakowie pokonana przez lwowską Pogon, jak długo czołowym klubem polskim będą się zdarzały takie niespodzianki jak ostatnio Polonii, jak długo wreszcie Kraków będzie decydował o tym, kto ma grać w barwach polskiej reprezentacji, tak długo wynik z Cracovią lub Wisłą w Krakowie będzie miarą umiętności. Toteż zainteresowanie wynikiem meczu Polonii z Cracovią było olbrzymie. Doskonałe wyniki Polonii tego roku, budziły najbardziej różowe nadzieje na wynik spotkania w Krakowie i na mistrzostwo.

Kurjer Polski pisał w poniedziałek po meczu: „Z niecierpliwością wielką oczekiwała wczoraj Warszawa wieści z Krakowa i Łodzi, gdzie rozegrane były mecze Polonii z Cracovią i Warszawianki z Ł. K. S. Około szóstej wieczór przed firmą Fr. Mandl przy ul. Wareckiej, która miała otrzymać pierwsze telefoniczne informacje, zgromadziły się tak wielkie grupy sportowców, że ruch kołowy został zatamowany. Wiadomość o klęsce Polonii zrobiła kolosalne wrażenie. Nie wierzono jej ogólnie, gdyż świat sportowy był pewny, iż mistrz stolicy wyjdzie zwycięsko ze spotkania”.

Po tej konsternacji zaczęto dociekać jaka jest przyczyna porażki. Przegląd wieczorny w artykule pod tytułem „Pogrom stołecznych piłkarzy na prowincji” tak tłumaczy klęskę Polonii:

W dniu wczorajszym nadeszły wieści o katastrofalnym wyniku meczów dwóch drużyn stołecznych: Polonii z Cracovią 1:9 (0:7), i Warszawianki z Łódzkim Klubem Sportowym 0:6 (0:3).

O ile drugi wynik w Łodzi mógł być uznany za prawdopodobny, o tyle z wiadomością z Krakowa przeciętny bywałby boisk warszawskich nie chciał się w żaden sposób pogodzić. Rzeczywiście trudno uwierzyć, ażeby drużyna z tak chlubną tradycją a pretendująca obecnie do tytułu mistrza Polski, pozwoliła dać sobie takie cięgi Cracovii, która została

wyeliminowana z tej zaszczytnej konkurencji o najwyższy laur piłkarski.

Na usprawiedliwienie mistrza stolicy trudno cokolwiek przytaczać. Poprostu wynik 9:1 na to nie pozwala. Trochę pocieszyć mogą stroskanych zwolenników Polonii następujące motywy, które przyczyniły się aż do tak wysokocyfrowej jej przegranej: 1) antagonizm Krakowa do stolicy, z powodu prób tej ostatniej przeniesienia siedziby PZPN., 2) chęć rewanżu za wynik Cracovi 4:1, na jej niekorzyść w zeszłym roku w Warszawie, 3) upojenie się Polonii swoimi tryumfami dwucyfrowych wyników na B-klasowych drużynach stolicy.

Ostrzegaliśmy w swoim czasie Polonję, że słaby przeciwnik psuje w silniejszej drużynie taktykę obrony, do której w razie potrzeby musi się dostosować gra napadu. Cracovia, znajdując się obecnie w doskonałej formie, posiadała na tyle silną obronę, ażeby unieszkodliwić przebojowców Polonii, a z drugiej strony natrafiła na obronę drużyny, która w tym roku jeszcze prawie ani razu nie miała sposobności, przekonać się o swoich słabych stronach”.

Zdaniem mojem powyższe przyczyny natury psychologicznej nie są jedynymi powodami klęski Polonii. Tak Pogon lwowska jak i Wisła powtórzyły w ubiegłym roku, a Cracovia w bieżącym, swoje wyniki z Polonią z przed lat sześciu. Cóż jest przyczyną, że po 6-ciu latach pracy Polonia w stosunku do tych 3 klubów nie postąpiła naprzód? Powód leży w tem, że Polonia nie poprawiła przez ten czas swego stylu. O wynikach Polonii, decydowała zawsze kondycja Grabowskiego czy Lotha II. Kombinacja napadu Polonii okazała się zbyt prostą na drużynę grającą bardziej rafinowanym systemem, krakowska prasa dziwiła się, że Polonia nie umiała sobie dać rady z one back systemem Cracovii. Na meczach z Pogonią i Legią widocznym było, że tyły Polonii nie umieją sobie poradzić z kombinacją polegającą na zmianie miejsca łącznika z skrzydłowym. Nad tymi i tym podobnymi brakami winien popracować dobry trener. Styl dobry, daje to, że okresy słabości daje przetrwać bez wysokich porażek, w chwilach zaś dobrej formy przynosi zdumiewające wyniki. Dla widzów zaś widok stylowej drużyny wówczas, gdy drużyna niema dobrego dnia, nie jest tak przykrem, jak bezładne kopanie drużyny bezstylowej. Tem się tłumaczy to, że Cracovia nawet w tym czasie, gdy przegrywała z Jutrzenką nie straciła sympatii u swej publiczności.

Czy wynik „historycznej” Cracovii był produktem specjalnego dopingu, czy też rozpoczął renesans Cracovii? Przyszłość to pokaże. — O ile Polonia źle wyszła na poprawieniu się Cracovii, o tyle sport polski zyskałby. Rok ten, w którym Obrubański oświadczył w Budapeszcie, że w reprezentacji Polski nikt z Cracovii nie gra dlatego, że nikt się nie nadaje — czarnym był dla naszego futbolu.

Smutna notatka

Na mecz z Ruchem wyszła drużyna Legii z czarnymi opaskami na ramionach, na znak żałoby po zmarłym tragiczną śmiercią ś. p. Lewandowski. Po kilkunastu minutach gry sędzia mecz przerwał, gracze stanęli nieruchomo na swoich miejscach a publiczność powstała z swych miejsc. Pięć minut ogólnego skupienia było uczczeniem pamięci przedwczesnie zmarłego sportmana. Ś. p. Lewandowski położył wielkie zasługi dla rozwoju Legii. Jako kapitan II-lej drużyny wpływem swoim nie dopuścił do rozbicia się młodszych drużyn. Śmierć jego wywołała powszechny żal.

Znamienna dekoracja

Rotm. 1 p. szwol. Królikiewicz, który należał do naszej olimpijskiej ekipy hipicznej, otrzymał srebrny krzyż zasługi „za zasługi położone dla Rzplitej w dziedzinie sportu i hipiki”. Za granicą od dawna istnieje zwyczaj nagradzania wybitnych sportsmenów odznaczaniem. Allain Gerbault, Lucien Gaudin, Carpentier mają całe kolekcje dekoracji. Odznaczenie Królikiewicza oznacza, że i u nas sport zaczyna się uważać za dziedzinę pożyteczną i że czasy ignorowania boks przez urzędników magistrackich, przeznaczania boisk na zgon bydła — miną, jak minęła epoka manuta.

Sezon Polonii

K. S. Polonia zapowiada sezon, który — o ile dojdzie do skutku — zwróci na Warszawę oczy Europy sportowej. Mają bowiem gościć Amatorzy wiedeńscy, M. T. K., Notts County i F. C. National z Urugwaju (w czerwcu). Qui vivra, verra.

Dr. St. Mielech

Hockeyklubu z słynnym bremeńskim Club zur Vahr. Berlin zwyciężył 4:3.

Zawody tenisowe o puchar Breme — Kopenhaga. W zawodach tegorocznych zwyciężyli poraz czwarty Duńczycy. Breme ma dopiero jedno zwycięstwo.

Mistrzostwa Niemiec na krytych kortach rozpoczęły się 24 marca w Bremie przy bardzo licznych udziałach najwybitniejszych tenisistów i tenisistek niemieckich.

Ostatnie wielkie spotkania bokserskie przyniosły w Berlinie nierozstrzygniętą walkę poprawiającego się stale Dieckmanna z angikiem Sid'em Pape. W eliminacjach o mistrzostwo pobił Diener pewnie na punkty cięższego od niego o 17 funtów Rosemana. Diener ma się obecnie spotkać z Breitensträterem.

W. Dopp.

LIST Z BUDAPESZTU

Sprawozdanie z wydarzeń ubiegłego tygodnia muszę zacząć od tego, na czym skończyłem mój ostatni list, a mianowicie od sprawy zawodowstwa. Prezes Rady Wychowania Fizycznego zaprosił do siebie reprezentantów Związku P. N., aby się zorjentować w obecnym stanie rzeczy i dowiedzieć się o zamierzeniach związku w tej kwestji. Związek oświadczył, że ma szczerze postanowienie wprowadzenia zawodowstwa, ale że pomimo to, sprawa ta nie zostanie jeszcze załatwiona. Najważniejszym bowiem warunkiem jest, aby zainteresowane kluby oświadczyły się za wprowadzeniem, gdyż bez tego cała praca Związku jest bezprzedmiotowa. Sytuację popsuł nowoustanowiony podatek, stwarzając trudności materialne. Delegaci prosili następnie o zapewnienie w tym kierunku, że gdyby miało dojść do przewrotu, rząd nie wprowadzi żadnych nowych podatków. W tym punkcie Rada dała daleko idące zapewnienia, przyrzekając i dalszą interwencję na rzecz sportu w ministerstwach i gminach, nawet na rzecz sportu zawodowego. Wobec tego związek węgierski wystąpi z odpowiednimi wnioskami na kongresie Fifa w Pradze i jest wszelka nadzieja, że do jesieni sprawa zostanie w zupełności uporządkowana.

Węgierski świat sportowy zajęty jest obecnie głównie aferą przesładowanego losom B. T. C. Kilku graczy tego klubu jeszcze w jesieni z. r. porzuciło swe barwy i wyjechało do Włoch. Ponieważ nie grali wtedy jeszcze w zawodach o mistrzostwo węgierskie, przeto związek włoski udzielił im zezwolenia na grę w klubach włoskich. Zdaje się jednak, że emigrantom szybko sprzykrzyło się pod włoskim niebem i powrócili do Budapesztu. Zaczęły się starania o zwolnienie z włoskiego związku, który jednak ociągał się z odpowiedzią, a reemigranci nie mogli grać w Budapeszcie. B. T. C. spał na ostatnie miejsce, czyniąc rozpaczliwe wysiłki, aby zwolnienia otrzymać. Wystało nawet sekretarza klubu do Włoch, lecz nadaremnie. Komisja węgierska, do której zwrócił się B. T. C. z prośbą, aby wobec mileczenia Włoch, udzieliła zezwolenia graczom, trzymając się przepisów, załatwiła prośbę odmownie. Aż wreszcie w czwartek wieczorem nadszedł telegram z Włoch o nie zupełnie jasnej treści. Prezydium związku zajęło stanowisko, że wobec niejasności należy zastosować interpretację na korzyść B. T. C. i udzieliło graczom zezwolenia już na niedzielę. Uchwała ta zapadła w piątek wieczorem. W sobotę jednak nadeszło pismo z włoskiego związku, które udzielało zwolnienia tylko jednemu graczowi, jednemu odmawiało zwolnienia, a co do dwu zastrzegano się aż do zwolnienia ich przez kluby do których we Włoszech należeli. Wobec tego, że w lokalu związkowym już nikogo z zarządu nie było, sekretarz generalny wysłał telegram do B. T. C. a także do F. T. C. z którym Budapest T. C. miał grać, zawiadamiając oba kluby o treści listu z Włoch. B. T. C. jak stwierdzono otrzymał depeszę za późno, a gdy na boisku pokazał im F. T. C. telegram, który przysłał pod jego adresem, oświadczył B. T. C., że tego nie może przyjąć do wiadomości, bo telegram może być mistyfikacją. Któryś z konkurentów, któremu również zagraża przejście do II klasy mógł być bowiem urządzić taki kawał. Gracze więc grali, a B. T. C. wygrał zawody. Dochodzenia zakończyły się przyznaniem punktów B. T. C., gdyż przyjęto, że sekretariat postąpił w tym wypadku niewłaściwie, wysyłając telegramy, zamiast listów.

Ogromne zainteresowanie budzi match Szwajcarya — Węgry. Związek węgierski wydelegował inż. Fischera i podpisanego na zawody do Wiednia, celem zebrania spostrzeżeń i odpowiedniego przygotowania do rewanżu. Pomimo deszczu zebrało się na Hohe Warte w Wiedniu około 40.000 widzów, którzy byli świadkami wspaniałego spotkania. Gra bowiem była kombinacyjna, obfitowała w przepiękne podążnięcia i zdaje mi się, że podczas Olimpiady nie byłam świadkiem tak doskonałej gry, jak w okresie od 5 do 35 minuty pierwszej połowy.

Senzacja ostatnich zawodów o mistrzostwo było zwycięstwo ostatniego w tabeli BEAC nad UTE. Wielkie spotkanie między MTK., który w ostatniej minucie uzyskał zwycięską bramkę, Törekves przegrał 2:0 z FTC, i przez tę porażkę jak też i zwycięstwo BEAC, dostał się w strefę zagrożoną spadkiem do klasy II. Nemzeti prowadził już dwoma bramkami w spotkaniu z II Obwodem, ten zdołał jednak jeszcze wyrównać. Match BTC, przeciw VAC, nie odbył się z powodu choroby sędziego. KAC. — Zuglo wreszcie 1:1.

W II klasie trwa zacięta walka o pierwsze dwa miejsca, które uprawniają do przejścia do klasy pierwszej. Poważnymi kandydatami są jeszcze cztery kluby, między nimi Terevarosi i 33.

Kiss Tivadar.

Dookoła sportu w Niemczech.

W mistrzostwach okręgowych, które mają dać nam kandydatów do „mistrzostwa Niemiec” zaczęte, interesujące walki i ciągle zmiany w tabelach. I. F. C. Nürnberg pokazał swe pazury w spotkaniu z V. f. R. Mannheim i pobił go 3:1. Pomimo to V. f. R. jest jeszcze ciągle faworytem w wyścigu o tytuł mistrza Niemiec połudn., gdyż ma dalej o 2 punkty więcej. Coprawda nie wolno mu utracić w innych zawodach żadnego punktu, ale w tej samej sytuacji jest też I. F. C. W półn. Niemczech olbrzymia niespodzianka: Hamburger Sportverein grał przeciw Holstein z Kilonieckim. H. S. V. miał szczęście. W innych okręgach sytuacja niewyjaśniona. W Berlinie zwyciężyła reprezentacja Związku berlińskiego w spotkaniu towarzyskim z reprezentacją Niemiec zach. 4:1.

Lekka atletyka wkracza w swe prawa. Wstępem do

właściwego sezonu były w ubiegłą niedzielę biegi propagandowe i biegi na przełaj, które urządzono na całym terytorjum Niemiec.

Zimowa pogoda nie sprzyja sportowi kolarskiemu. Pomimo to urządzili okręg berliński wyścigi drogowe na 100 km dla amatorów. Pierwsze wyścigi torowe odbyły się w Düsseldorfie, na dystansie 80, 40 i 30 km., lecz nie były one zbyt interesujące, gdyż przewaga Saldowa była za wielką.

Dyrektor toru w Treptow pod Berlinem urządził szkołę jeźdźców wyścigowych pod kierownictwem słynnego kolarza Rütta. Szkoła ma olbrzymie powodzenie, zapisało się do niej kilkuset uczniów, i wykazuje narazie doskonałe wyniki. Kolarstwo niemieckie może już przeto nie obawiać się o narybek, a szkoła ma stać się trwałą instytucją.

W Berlinie odbył się match hockeyowy Berliner

LIST Z PARYŻA

W czwartek 19 marca Urugwajczycy zmierzili się z reprezentacją francuską; ponieważ ostatnia w niedzielę 22 miała się w Turynie spotkać w meczu międzypaństwowym z włoską — mecz z południowo-amerykanami, by drużyny nie przemęczać — skrócono do 70 minut (2×35). Mimo to jednak wynik pozostaje sensacyjnym: 0 : 0. Stało się to, czego możliwość przewidywałem, nie spodziewając się wprawdzie, by fakty tak przedko potwierdziły moje teorie — Urugwajczycy, natrąfwszy na drużynę, stawiającą im opór heroiczny — nie dali rady. Francuzom można odmówić talentów piłkarskich, wiedzy technicznej, ale przyznać trzeba, że uniejęli zawsze być ambitni i być ofiarni. Klęska, poniesiona wobec brazylijskich, zagrała na ich młodości własnej, zmusiła do zdobycia się wobec mistrzów świata na wysiłek ponad normę, ponad klasę. Niespodziewanie silny opór zdemoralizował wirtuozów piłki; utracili zwykły hazard, zapomnieli o finezjach, zaczęli sobie nawet w zdenerwowaniu wzajemnie przeszkadzać; i mimo niezaprzeczanej przewagi nie zdołali wymusić choćby jednego punktu. Zabrakło im do tego siły moralnej.

Wynik ten, zewnętrznie, przybiera wielkie znaczenie skoro się przypomni, iż w trzy dni później ta sama reprezentacja francuska została formalnie zmiażdżoną przez włosów, zainkasowawszy 7 bramek na zero. Faktycznie nie pozwala to porównanie na wyciąganie jakichkolwiek wniosków co do wartości Włoch w stosunku do Urugwaju. 19 marca francuzi, dzięki napięciu nerwowemu niezwykle, dzięki wyjątkowemu nastrojowi, — grali o dwie klasy ponad swą wartość; 22 nastąpiła reakcja nieunikniona — ta sama drużyna grała bez nerwu, bez temperamentu, bez przekonania, i uległa w stosunku cyfrowym nienormalnym. Gdyby 19-go miała przed sobą włosów, wygrałaby napewno; gdyby 22 zderzyła się z Urugwajem — dostalaby dwa tuziny goli.

Urugwajczycy zemdleli się w niedzielę na Okręgu Północnym. 7:0, przycem Petrone zabrał sobie 5, a dwie zostawił do podziału Castro i Suffiotti. Znow odznaczył się rezerwowi back Florentino, Andrade wydał się zmęczonym.

Tegoż dnia Paulistano de Sao Paulo pokonał Stade Français 3 : 1 (0 : 1). Brazylijczycy, na których wpły-

nęli chłód, byli mniej świetni niż podczas swego debiutu; wszystkie trzy bramki na ich korzyść padły w ciągu ostatnich 10 minut. Dla Stade Français zdobył punkt grający stale w tej drużynie angielski internacjonalista Bunyan.

By skończyć z piłką, trzeba jeszcze wspomnieć o meczu genewskiej „Etoile de Carouge“ z kombinacją Red Star Olympique; rezultat 3 : 2.

Dobiegają końca mistrzostwa Francji w rugby. Do półfinałów zakwalifikowali się: zeszłorocznymi mistrzowie — Stade Toulousain. A. S. Carcassone i R. C. Narbonne. Czwartym półfinalistą będzie zwycięzca Stadeceste Tarba i U. S. Perpignan.

Rozpoczął się sezon kolarskich wyścigów szosowych. Pierwsze zawody amatorskie zakończyły się zwycięstwami zeszłorocznych olimpijczyków Ledusa'a i Wambsta.

Niebawem rozpocznie się na torze krytym tradycyjny wyścig sześciodniowy, stanowiący zawsze sensację.

W boksie chwilowo cisza. Mascart — najmłodsza wielka gwiazda, pojechał do Ameryki na mecz o mistrzostwo świata wagi piórkowej; niebawem z nim podąży mistrz Europy wagi lekkiej Vinez. Rozmawiają cicho o ewentualnym spotkaniu Paolino — Firpo, o możliwym powrocie na ring Criqui i nawet samego Carpentera. A w praktyce tylko mecze drugorzędne o znaczeniu czysto lokalnym.

W kolach tenisowych też ciągle pogłoski. Przedewszystkiem o spotkaniu Lenglen — Wills; wiadomo tylko, czy w Ameryce, czy w Paryżu, dokąd młoda mistrzyni amerykańska ma niebawem przybyć na studia. Zato Borotra napewno wyjechał do Nowego Jorku, ale czy będzie tam grał — wiadomo.

W dziedzinie ogólnie politycznej sport francuski osiągnął znaczny sukces, gdy przed tygodniem Sąd Najwyższy obronił go przed atakami różnych magistratów. Jak wiadomo, zawody sportowe we Francji, taksamo jak w innych krajach kulturalnych Zachodu, nie są obłożone żadnymi podatkami; naodwrot. Więc pretensje niektórych miast do 3% na biednych wywołały protest — który Sąd Najwyższy uznał za słuszny. Teraz już nikt nie będzie przeszkadzał francuskim organizacjom sportowym prowadzić w całej swobodzie pożyteczną swą pracę.

W. Junosza

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

LEKKA ATLETYKA.

Na 36 rekordów światowych kobiecych, ogłoszonych obecnie przez Międz. Federację lekko-atletyczną kobiet, należy 10 do Czechosłowacji! Z tego 6 należy do Mejzlikowej, 8 rekordów ma Ameryka, 10 Anglia, 8 Francja. Po Mejzlikowej największą ilość rekordów posiada Angielka miss Edwards, mianowicie 3.

Włoscy lekko-atleci, którzy na Zielone Święta rozgrywają turniej w Czechosłowacji, są potem do wzięcia za 50 lirów za dzień od osoby. Gdyby nie wysokie koszty, możnaby pomyśleć o ściągnięciu ich do Polski.

W meczu Oxford—Cambridge, zwycięża Oxford 6:5. Najlepsi lord Burghley, Porrit, Morgan. Wyniki znakomite. Skok w dal 7,10 Mackintosh. Skok w wyż 1,82 Van Geyzel. 100 y. — 9,9 s. Porrit. Skok o tyczce 3,50 m. L. Hyatt.

Steenross, maratończyk ostatniej Olimpiady jedzie do Ameryki.

Alarmy o Nurmim okazały się mocno przesadzone. Po tygodniowym wypoczynku Nurni biegł znowu na 1 i pół mili w Newark i naturalnie zwyciężył.

PIŁKA NOŻNA.

Hakoah pobiła w środę Rapid 4 : 1 i wysunęła się przez to zwycięstwo na czoło tabeli wiedeńskiej.

Slavia jest obecnie w świetnej formie. W środę odcięła to na własnej skorze budapeszteński FTC. Rezultat 6 : 0! na korzyść Slavii.

W angielskiej I lidze prowadzi i ma największe utrzymanie się na pierwszym miejscu zeszłorocznymi mistrz Huddersfield Town. Na dwu ostatnich miejscach, a więc skazane na przejście do II-ej ligi są Preston North End i Nottingham Forest. O wejście do I-ej ligi ubiegają się Derby County, Leicester City i Manchester United.

Węgry — Szwajcarja. Mistrz Europy poniósł w Budapeszcie dotkliwą porażkę.

Zawody międzypaństwowe Szwecja — Czechy w d. 24 maja w Pradze prowadził będzie Włoch Mauro.

Rumunja zabrania spotkań z drużynami węgierskimi, nie zezwalając swym drużynom na wyjazd do Węgier, a węgierskim na przyjazd do Rumunii. Względem polityczne.

Sprawa off side'u zaprzata ciągle angielskie koła sportowe. Urządzono już kilka zawodów próbnych, przycem przy jednym stosowano zasadę pola bez off side'owego t. j. od środka aż do 36 m. od bramki, w innych zaś zasada: tylko dwa graczy. Zasada ta polega na tem, że jest się spalonym dopiero wtedy, gdy się nie ma dwu przeciwników przed sobą, a nie trzech, jak dotychczas. W najbliższym czasie próby te zostaną ponownie podjęte.

Francja przegrała z Włochami 0 : 7. Drużyna włoska przewyższała Francuzów pod każdym względem. Francuzi słumaczają się, że w miejsce starych „internacjonalistów“ nie mają odpowiedniego narybku.

Słynni „Corinthians“, drużyna amatorów angielskich, rozegra w kwietniu szereg spotkań w Niemczech. Należałoby zaryzykować zaproszenie ich do Polski.

NARCIARSTWO.

W ostatnich zawodach narciarskich w Zakopanem, w biegu zjazdowym senjorów szła trasa nie z Kotła Goryczkowego, jak mylnie podano, lecz z pod Kasprowego. Była ona więc od trasy juniorów znacznie dłuższa.

W zeszłym tygodniu partja turystów polskich (pp. Ziętkiewiczowie, J. Oppenheim, Kobielow) przeszli z Zakopanego na nartach na czeską stronę, wyszli na Żelazne Wrota od dol. Złomisk, następnie na Koprowy Wierch, i przez przełęcz Koprową. Zawory. Gładką. Zawrat wrócili do Zakopanego. Jest to najpoważniejsze tej zimy przejście turystyczne. Warunki śnieżne bardzo dobre.

W biegu zjazdowym klubu Alpina z Corviglia do St. Moritz był podział na następujące klasy: juniorzy, panie, panowie ponad 42 lat, od 36—42, od 31—35, od 24—30, od 16—23, zawodowcy od 16—31 i od 32—45 lat.

Skiklub „Bayern“ i Skiklub Brig (Szwajc.) wprowadził w biegach zjazdowych zakaz składania kijków i jazdy na kijkach. Na temat ten dałoby się dużo powiedzieć, w każdym razie w ciężkich warunkach zakaz używania kijków jest nonsensem i może mieć cele tylko pośrednie.

Mistrzostwo Pragi w biegach zdobył Novak, 2 Hevak, 3 Krnoul. W biegu pań (6 km.) 1 Havliekova.

Przy kontroli wyników zawodów o Mistrzostwo Niemiec i Austrii w Kitzbühel znaleziono niemniej jak 12 błędów. Z ważniejszych: w skoku I kl. Buchberger z miejsca 4-go schodzi na 18-te, Amanshauser z 9-go na 7-me; w II-ej kl. Keglowitsch z 4-go na 6-te, w mistrzostwie Buchberger z 6-go na 12-te i t. d.

Mistrzostwo Szwecji pań zdobyła Sinora Noren, w biegu 10 km.

„Allgem. Sportblatt“ Reichenberg, podaje ostrej krytykę przyznania Mistrzostwa Europy środkowej w Jańskich Łaźniach, czechowi Nemetzkemu i twierdzi po dokładnym zbadaniu not i wyników, że tytuł należy się raczej J. Adolfowi.

TURYSTYKA.

Wyprawa na Mount Logan 5956 m. najwyższy szczyt Kanady. Członkowie „Alpine Club of Canada“ wyruszają 2 maja okrętem z Seattle i po 5-dniowej podróży przybędą do Valdez. Stamtąd doleją udadzą się do ujścia doliny Chitina. Tam poczynią ostatnie przygotowania i w drugiej połowie maja ma ekspedycja na lodowcu Logan założyć obóz operacyjny. Pozostanie do przebycia jeszcze około 120 km. Prawdopodobnie z początkiem czerwca Kanadyjczycy będą mogli na szczycie Mt. Logan wznieść okrzyk na cześć króla Anglii i Kanady.

Okrzykowi temu odpowie od bieguna warczenie motorów aeroplanowych Rolls Royca, na których Roald Amundsen rozpocznie właśnie wtedy swą, tak dawno zapowiadzaną, podróż do bieguna półn.

Inż. Ryan, Anglik ogłosił, że po 2 próbach dokonał pierwszego wejścia na Aconcagua. Tymczasem wiadomem jest, że na Aconcagua był już w r. 1897 prze-

wodnik szwajcarski M. Zubriggen, który prowadził E. A. Fitz-Geralda. Nadto byli tam M. Conway, Dr. Helbing i A. Kölliker.

Ostatniej zimy sporządzono film, przedstawiający oryginalne wyjście zimowe na Piz Bernina 4055 m. najwyższy szczyt wsh. Szwajcarji. Zdjęcia robiono wśród nieprawdopodobnych trudności, ale za to film jest jedyny w swoim rodzaju i posiada mnóstwo przepięknych i efektownych momentów.

RUGBY.

W obecności 60 tysięcy widzów rozegrany został w niedzielę w Edynburgu mecz o mistrzostwo Anglii, między Anglią i Szkocją. Wysokimi faworytami byli Angliacy. Szkoci wygrali 14 : 11.

HOCKEY.

Anglia — Irlandja 4 : 2. Wielka przewaga Anglików. Szwedzi wystąpili z Międzynar. Zw. Hock. lodowego, stając w obronie Niemców, których p. Loicq, Belg, prezydent związku, nie chciał do związku przyjąć. Wychodzi on z założenia, że ponieważ Niemcy nie należą do Ligi Narodów, to nie mogą też należeć do międzynarodowych związków sportowych.

TENNIS.

Belgowie odrzucają angielski wniosek wyeliminowania tennisu z igrzysk olimpijskich.

Międzynarodowy Związek Lawn-Tennisowy zastrzył bardzo przepisy o ustawianiu się przy serwisie i o pracy nóg. Przedewszystkiem wzbroniony jest podskok.

Nowe triumfy Zuzanny. Mlle Lenglen pobiła w Nicei Mlle Vlasto 6 : 2, 6 : 0. W Cannes w dublu Lenglen-Ryan przeciw Utz-Slazier 6 : 0, 6 : 2. Natomiast w mixt-double Lenglen-Morpurgo przeciw Ryan-Aeschliman, sensacyjna porażka 3 : 6, 3 : 6.

Miss Helen Wills, amerykańska mistrzyni, przyjeżdża do Europy na mistrzostwo Francji. Prawdopodobnie dojdzie więc wreszcie do spotkania z Mlle Lenglen.

Wciąż jeszcze. Belgijski Związek Tenisowy uchwalił wystąpić na najbliższym kongresie olimpijskim z wnioskiem niedopuszczenia Niemców do Olimpiady. PŁYWANIE.

Rekord światowy pań na 50 jardów w 28 s. postawiła 14-letnia Corrine Condon w Omaha (St. Zj.). Stary rekord należący do miss Helen Wainwright wynosił 29 sek.

Na rzecz osieroconej matki Dawveta, najlepszego pływaka francuskiego, który zabił się przy skoku do wody, urządzono meeting pływacki, który przyniósł 7.000 franków.

O znanym z roztargnienia, słynnym pływaku O'Hara opowiadają, że wpadłszy raz do wody, omal nie utonął, albowiem zapomniał, że umie pływać.

WIOŚLARSTWO.

Mistrzostwo świata zawodowców na skullach zdobył mjr. Goodsell, bijąc zeszłorocznego mistrza Mac Devitta o 10 długości. Mecz odbył się na rzece Clarence — Australja.

KOLARSTWO.

W zawodach paryskich 22 marca brali udział najznakomitsi jeźdźcy świata, jak Mac Namara, Brocco, Oskar Egg, Deruyther, Kaufmann i w. i. W ogólnej klasyfikacji zwyciężył Kaufmann 5 p., 2 Michard 6 p., 3 Leene 7 p., 4 Poulain 10 p.

W Hyères Puter został pokonany Paweł przez Ganay'a. 3. Guignard.

Zurych — Berlin zaczyna się 30 lipca. Tura prowadzi przez Ludwigshafen, Memmingen, Stegen, Monachium, Pönbach, Ingodstad, Norymberg, Pössneck, Lipsk, Dahlenitz, Berlin. Bieg ma trwać 3 dni i dostępny jest dla wszystkich amatorów i zawodników należących do UCI.

Naokoło Belgji zaczyna się 19 kwietnia i potrwa do 26. Tura prowadzi z Brukseli przez Gent, Huy, Luksembourg, Namur, z powrotem do Brukseli.

Bieg sześciodniowy odbędzie się Paryżu. Początek 30 km. o g. 22. Udział biorą następujące m. i. osady: Seres — Van Kempen, Brocco — Mac Namara, Aerts — Deruyther, Sergeant — Grassin, L. Egg — Lonet.

BOKS.

Najpopularniejszym bokserem Anglii jest obecnie Tom Berry, mistrz wagi półciężkiej. Popularność zawodzieca nie tyle swym zwycięstwom, ile temu, że ma już 40 lat i jest inwalidą wojennym. Mimo to potrafił zdobyć mistrzostwo swej kategorii, bijąc Sid Pa-pa'a. Obecnie ma walczyć z Phil Scottem, zwycięzcą Samsona Körnera.

Ted Kid Levis został podczas walki z Tom Milliganem, po trzykrotnym ostrzeżeniu zdyskwalifikowany, za uderzenia podczas zwarcia.

W walce o mistrzostwo świata wagi koguciej zwyciężył w Nowym Jorku Charley Rosenberg, bijąc w 15 rundach, Eddie Martina, znanego pod przydomkiem „Kula armatnia“.

Tex Rickard, słynny przedsiębiorca bokszerski, ma w planie na sezon bieżący, następujące spotkania: Dempsey — Gibbons, Dempsey — Wills, Gibbons — Wills, Wills — Godfrey, Firpo — Rojas, Gibbons — Tunney, Gibbons — Renault, Mc Tighe — Berlenbach, Godfrey — Renault, Walker — Greb, Kaplan — Mascart.

Bardzo wątpliwem jest, czy uda mu się chociaż połowę tych walk doprowadzić do skutku.

Sprawozdania z okręgów

WARSZAWA.

28. III. 1925.

Hakoah (Łódź) — Ascola 7:1.

Hakoah Łódzka zaprezentowała się nieźle. Przeciw Ascoli wystawiła skład niekompletny (4 z rezerwy), jednak potrafiła wywalczyć ładne zwycięstwo.

29. III. 1925.

Hakoah (Łódź) — Skra 4:0 (2:0).

Dzisiaj znowu odniosła Hakoah zwycięstwo nad Skrą. Łódzianie wystąpili w zmocnionym składzie i pokazali grę wcale ładną. Skra broniła się dzielnie, nie mogła jednak dać sobie rady z dobrze grającym napadem Hakoahu.

Legja II. — Sarmata 1:2 (0:2).

Legja II bez 4-ch swoich najlepszych graczy gniotła przez cały czas przeciwnika — jednakowoż napad nie potrafił tego wyrazić cyfrowo. Sarmata uzyskała obydwa punkty z przeboju.

WTC. — Warszawianka II 3:2 (1:0).

W ubiegłą niedzielę sędzia uznał boisko za niezdatne do gry o mistrzostwo, musiały więc Warszawianka i WTC. match ten powtórzyć. Tydzień temu WTC. miało ogromną przewagę i odniosło łatwe zwycięstwo w stosunku 4:1. Dzisiejsze zwycięstwo nie przyszło tak łatwo. Rezerwa Warszawianki grała nie ambitnie. Do przerwy gra otwarta. Po kilku atakach zdobywa WTC. punkt i stosunek ten utrzymuje się do przerwy. Po przerwie Warszawianka przyciska i zdobywa 2 punkty. Pod koniec zamacza się przewaga WTC., któremu udaje się przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Bramki dla WTC. uzyskali 2 Sochacki i 1 Nowacki. Dla Warszawianki 1 bramkę zdobył Braun i 1 Kulisiewicz. Sędziował p. Wagner.

Polonia II — Szwadron przyboczny 5:2 (2:1).

Od początku do końca lekka przewaga Polonii II. Pierwszą bramkę strzelił sobie obrońca Polonii. Po chwili wyrównywa z karnego środkowy pomocnik. Na kilka minut przed przerwą zdobywa Polonia drugi punkt. Po przerwie SPP. uzyskuje drugą bramkę. Polonia dalsze 3. podnosząc wynik do 5-ciu. Znaczący należy, że SPP. nie wyzyskał 3 rzutów karnych.

Polonia — Legja 7:0 (4:0).

Podobnego wyniku nikt się nie spodziewał. Legja bowiem w ostatnich czasach poprawiła się znacznie, szczególnie w linii napadu. Gra sama nie odpowiadała również wynikowi. Polonia była bezsprzecznie lepszą i powinna była wygrać różnicą jakich 3-ch bramek. Mimo zimna i błota zebrało się sporo publiczności, by śledzić przebieg gry. Polonia osłabiła napad, wstawiając Lotha II do bramki. W obronie grał Czajkowski i Bułanow, pomoc jak zwykle, a w napadzie grali młodzi gracze, co też klubowi wyszło na pożytek. Legja grała w normalnym składzie. Kierownictwo sekcji popełniło wielki błąd, wstawiając do obrony Misińskiego i Königla. Obydwaj ci gracze nie są źli, dzisiaj jednak na rozmokłym i ciężkim terenie zawiedli w zupełności. Nie mogli sobie dać rady z młodymi napastnikami Polonii, którzy dobrze się uwijali na błocie. Grę rozpoczyna Polonia, wspierana wydatnie przez wiatr. Po kilku już minutach uzyskuje Polonia bramkę, którą, mówiąc nawiasem, bramkarz miał w rękach. Legja zaczyna grać nerwowo i nie wykorzystuje szeregu pozycji. Do przerwy Polonia podnosi wynik do 4-ch i w tym czasie ma przewagę nad przeciwnikiem. Po przerwie już w drugiej minucie Amirowicz podaje bramkarzowi, ten za późno zdecydował się wybiec — no i piąta bramka. Po tej bramce Legja uzyskuje przewagę i stale przebywa pod bramką przeciwnika. Dobre trio obronne Polonii likwiduje wszystkie ataki. Polonia od czasu do czasu wyrzyna się, uniemożliwiając swój wysiłek cennymi punktami. Z Polonii na wyróżnienie zasługują obrona — no i Loth II. Szkoda wogóle, że gracz ten porzucił stanowisko bramkarza. Napad chodzący nie źle i bez niego, ale w bramce za to przydałby się bardzo. Cieszyli się kibice klubowi i od czasu do czasu wołali „brawo Janek — to nie Gross, krakowska szkoła!“. — Znać wynik z ubiegłej niedzieli zrobił swoje. Legja na ogół grała słabiej, jak zwykle. Bramkarz miał trudną robotę przy swoich obrońcach. Obrońcy — trudno dzisiaj coś o nich powiedzieć — jednym słowem słabo. I pomoc, z wyjątkiem Wójcika, nie dopisała. — Sędziował p. Bednarski.

Ruch — KOSS. 2:2.

ŁÓDŹ.

29 marca 1925.

ŁKS. — Wisła 2:1 (1:0).

Jedną z najsilniejszych grup w rozgrywce o mistrzostwo Polski jest niewątpliwie ta grupa, do której wchodzi: Kraków, Łódź, Górny Śląsk. Zawody przeto między mistrzami powyższych okręgów należąć będą do najbardziej emocjonujących, jak również niepewnych co do końcowego rezultatu. U nas, w Łodzi prawie nikt nie liczył na wygraną ŁKS., a przeciwnie, spodziewano się wysokocyfrowego zwycięstwa Wisły. Przemawiały za tem wyniki, jakie uzyskała Wisła w ostatnim czasie z innymi poważnymi drużynami. Fortuna kołem się toczy! Również i aura sprzyjała ogólną niechęć niespodziankę. Po pogodnych dniach, w niedzielę padał od samego rana śnieg, a popołudniu szalała gwałtowna śnieżnica. Przed samem rozpoczęciem gry uspokoiła się nieco, ale w krótki czas później zaczął znowu padać śnieg, pokrywając w zupełności boisko. — Niewątpliwie silny wiatr oddzia-

ływał bardzo dużo na normalny przebieg gry.

ŁKS. w zwykłym składzie, tylko na lewym skrzydle Janczyk, a na środku pomocy — za Otta — Trzmiel. Grę zaczyna ŁKS. przeciw wiatrowi. W pierwszej minucie centra Durki nie została zamieniona w bramkę, dzięki nader przytomnemu bramkarzowi Wisły. Następuje szereg strzałów ze strony ŁKS. bądź niecelnych, bądź obronionych przez bramkarza. W 5 m. Ałaszewski marnuje pewną pozycję, strzelając ponad poprzeczkę.

W 20 m. Karaś bije rzut wolny, piłkę odbija Kaczor, dostaje ją jeden z napastników ŁKS., poczem otrzymuje ją Durka, centra, małe zamieszanie pod bramką Wisły i bramka zdobyta dla ŁKS.

Ataki Wisły likwidowane są przez dobrze dysponowaną obronę ŁKS., bądź kończą się strzałem... w aut, czy w ręce bramkarzowi. Gra Wisły przed pauzą sprawiła nam duże rozczarowanie; wprost nie chcieli się wierzyć, że to „żywiolowa“ Wisła; gracze poruszali się leniwie (Reyman), jakby od niechcenia, za wyjątkiem Adamka i Balcera, którzy „tylko“ biegali!... ŁKS. natomiast pracował intensywnie i stale — mimo wiatru — gościł na połowie przeciwnika. Cała drużyna starała się spełnić swoje zadanie należycie, więc wyróżnianie specjalnie kogoś z graczy, byłoby niesłuszne krzywdą innych.

Po pauzie ŁKS., mimo gry z wiatrem, mniej atakuje, niż przedtem, a w każdym razie, ataki te są już mniej niebezpieczne. W 5 m. wypad Langiego, który minąłszy Kaczorą, uzyskał drugi punkt dla ŁKS. Frenetyczne brawa! Wisła dopiero teraz bierze się do pracy. Przeprowadzane ataki już z pewną myślą przewodnią, pozwalają drużynie Wisły utrzymać się w widocznej przewadze nad ŁKS., prawie że do końca gry. W 33 m. z winy Gabrijela, piłkę odbił od bramkarza. Adamek pakuje do siatki ŁKS-u. Zdawało się, że Wisła zdoła wyrównać, bo słabiej grająca drużyna ŁKS. deprymowała się przy każdej okazji.

Z drużyny Wisły wyróżniał się Gieras w pomocy, również prawy pomocnik ze względu na ofiarną grę. Kaczor grał bardzo słabo, chociaż po pauzie trochę się poprawił. Innych graczy lepiej nie wymieniać. Zawody prowadził p. kpt. Baran z Poznania, b. dobrze, chociaż niektóre słuszne jego rozstrzygnięcia spotykały się ze zbyt „głośną krytyką“ ze strony publiczności. Widzów, mimo fatalnej pogody, około 1.500.

28 marca 1925.

Szturm — Samson 3:2.

29 marca 1925.

Zandarmi — Ł. K. S. II. 0:4.

PABJANICE.

28 marca 1925.

Sokół — Hakoah 6:4.

29 marca 1925.

Burza — Turysta II. 1:1

(a.—t)

L W Ó W.

Środa, 25 marca:

Pogoń — Trebić 1:0 (1:0).

Boisko Pogoni. Trzeci z rzędu występ Czechów udał się najlepiej. Pogoń z sześciu rezerwowymi. Jedyną bramkę dnia uzyskał Batsch w 40 min. Sędzia p. Broniewski. Widzów bardzo mało.

Lechia — Hasmonea 1:0 (1:0).

Boisko Hasmonei. Zawody powyższych drużyn przypominały niemowlęce lata naszej piłki. Bezcelowa kopanina, brak jakiegokolwiek myśli nie przyczyniły się do zjednania sportowi piłkarskiemu nowych zwolenników. Przewagę miała naogół Hasmonea, zwycięstwo dostało się jednak bardziej zdecydowanemu napadowi Lechji. Bramkę strzelił Tarczyński.

Sobota 28 marca:

Pogoń — Lechia 3:1 (0:1).

Kołowrotek zawodów lwowskich drużyn, mutowany w najrozmaitszych kombinacjach znudził się już dawno naszej publiczności, która zna na wylot każdą drużynę i nie spodziewa się niczego nowego. Nic dziwnego więc, że mimo przesłicznej pogody tylko kilka set widzów udało się za rogatkę Stryjską. Pogoń wystąpiła z czterema rezerwowymi, Lechia w pełnym składzie.

Mimo przewagi zdekompletowanego mistrza, Lechia nie była odeń gorsza, owszem napad jej okazywał większe zgranie. Cała zaś drużyna zmieniała się bardzo na korzyść i sądzić wypada, że w następnych rozgrywkach okręgowych nie będzie już odgrywać owej quantité negligible, którą to rolę zgoła niewdzięczną dotychczas przeważnie piastowała. Już w 13 m. Wicelasty ostrym strzałem zmusza Górlitza do kapitulacji. Pogoń zaś gra zbyt chaotycznie, by zrewanżować się dobrze dysponowanemu Rekszyńskiemu. Dopiero w 20 m. drugiej połowy Lichtenstern z podania Stoneckiego wyrównuje a Garbień dwoma bramkami uzyskuje zwycięstwo. Rogów 7:2. Zawody prowadził dobrze p. Schlessler. Jakkolwiek słabą formę Pogoni położyły należy na karb kilku graczy dla niej niezbędnych, to jednak nieczem nie da się usprawiedliwić grę Olcarczyka, jednego z najgorszych na boisku. Stonecki nie nadaje się na kierownika napadu, Juraś nie powinien opuszczać szeregów old-boyów. Jedynie Szabakiewicz i Gulicz wykazali poprawę i na wysokim poziomie formę.

Sparta — Jutrzenka (kl. B.) 3:0 (0:0).

Boisko na Cytadeli. Przewaga Sparty, która dopiero po pauzie ze strażów Aslanowicza i Starzyka uzyskała zwycięstwo. Sędzia p. Fischer.

Hasmonea I B — Rekord (kl. B. 4:0 (2:0)).

Boisko Hasmonei. Sędzia p. Boder.

Niedziela, 30 marca:

Pogoń — Lublinianka 3:0 (1:0).

Mistrzostwo Polski. Pogoń: Lachowicz; Olcarczyk, Mauzer, Deuschman, Fichtel, Gulicz; Stonecki, Giebartowski, Batsch, dr. Garbień, Szabakiewicz. — Lublinianka: Walerzyński, Moszczewski, Stepanek; Kucharzewski, Wielguszek, Grabowski, Martyniak, Kwietniewski, Kowalski, Moskal, Król.

Pierwsze zawody o mistrzostwo Polski przekonały widzów o wartości obecnego systemu. Mistrz Polski musi grać z przeciwnikiem, którego ludzie nie nauczyli się rzucania autów, a Cracovia nie jest dopuszczona do rozgrywek. Inna sprawa, iż napróżno starałby się ktoś dojrzeć u Pogoni formę choćby z przed tygodnia. Zabrakło Wacka i to wystarczyło, by drużyna grała bez głowy a nade wszystko dostosowała się do poziomu gości. Lubliniakom trzeba przyznać, że bronili się zacięcie, nie dorosli jednak do ubiegania się o tytuł mistrza.

Gospodarze przez całą grę prawie przebywali na połowie Lubliniaków, którzy cztery razy tylko się przedarli. W 25 m. Batsch wjeżdża z piłką do bramki, lecz od tej chwili, bezmyślna apatia opadła jego współgraczy, którzy nie mogli się zdobyć na produktywny wysiłek. Po pauzie Fichtel przechodzi do napadu, Olcarczyk do pomocy a Giebartowski do obrony. Rezultat żaden. Dopiero dwa karne w 56 i 61 m. strzelone przez Olcarczyka zapewniają większe zwycięstwo Pogoni. Rogów 9:0 dla Pogoni. Sędziował ku zadowoleniu graczy i widzów p. Rutkowski z Krakowa. Linjowi pp. Grabowski i Meller. Silny wicher, w pierwszej połowie z śniegiem utrudnił bardzo grę. Widzów około 1200.

Czarni — Hasmonea 4:0 (1:0).

Mimo odbywających się równocześnie zawodów Pogoni, dwa tysiące widzów przybyło na boisko Czarnych. Lekką przewagę miała Hasmonea. Sędzia p. Picheta.

Sparta — Orleń (kl. B.) 2:1 (0:1).

Boisko na Cytadeli. Obie drużyny równorzędne. Sędziował dobrze p. Ignarowicz.

Pogoń I B — Metal (kl. B) 3:0 (1:0).

Stan. Mar.

POZNAŃ.

Mimo nie zbyt przyjemnej pogody, ruch sportowy był ubiegłej niedzieli znaczny. Szereg spotkań licznych drużyn — bieg na przełaj urządzony przez Pentatlon — były w programie. Największe zainteresowanie budziło spotkanie Warty z mistrzem Pomorza, który to po raz pierwszy stanął do rozgrywek o tytuł mistrza Polski.

Warta — T. K. S. 4:2 (1:1).

Przy udziale około 2000 widzów wychodzą naprzód goście później miejscowi — witani oklaskami zgromadzonych. Niesmak budziło spóźnienie się Spojdy na boisko, wyglądało zbyt ostentacyjnie. Przebieg gry można określić nawet kilku słowy — typowa gra mistrzowska o punkty. Tak Wartę jak i T. K. S. widzieliśmy przy znacznie planowszej pracy na murawie, widać że i nerwy robiły swoje. Zaczynają goście, lecz zaraz staje się piłka łupem miejscowych, gra równa, ostra, a inklinacje do gry brutalnej — były zbyt częste. W pierwszych 15 minutach — pakują Warciarze przez Przybysza pierwszą bramkę — efektownie tuż pod samą poprzeczkę. Długotrwałe owacje publiczności. Warta znowu w ofensywie — obrońca gości obchodzi się ze Stalińskim zbyt ostro — sędzia dyktuje jedynastkę, Kosicki przestrzeliwuje. Dalsza gra toczy się więcej na polu zielonych. W tej fazie Toruńczycy uzyskują przez Stogłowskiego wyrównujący punkt, nieliczne brawa nagradzają ten sukces. Przy stanie tym następuje przerwa. Po zmianie, w pierwszej minucie goście uzyskują drugi goal, prowadzą 2:1. Drużyna miejscowa zachęcana przez swych zwolenników, mimo nacisku T. K. S. broni się dzielnie; gra się wyrównuje, goście oddają inicjatywę w ręce Warty, która też wyrównuje przez Szmęta. Gorący aplauz publiczności. W tej części zawodów, nader ostro grający Kosicki i niemniej ostro Spojda, dają się we znaki Toruńczykom — co chwilę ktoś leży. Para zwłaszcza obrońców gości również rewanżują się ostrą grą. Jeden z ataków miejscowych — wstrzymuje obrońca T. K. S., fauluje przytem najmniejszej i znowu jedynastka, tym razem wymierzona przez Spojdę przynosi — zwycięską bramkę. Dalszy ciąg zawodów upływa pod przewagą mistrza poznańskiego — i kilka minut przed końcem — Szmęt bije 4-tą bramkę, którą wiatr, jakby nadając fałszu wpycha do bramy. Kilka minut dalszych zmagania i ataków gości nie przynosi zmiany w rezultacie.

W drużynach razil brak współpracy szczególnie w połowie drugiej. Nawet Warta nie pokazała tak precyzyjnej gry jak przed tygodniem. Siła jej leżała w ataku. Pomoc dobra. W obronie Śmiglak kłuje, wiele lepszy od niego Jarzembowski. Bramkarz naogół zadowolili. Z drużyny T. K. S. wyróżniał się bramkarz, obrona się źle ustawia, zresztą nieźle, pomoc nadzwyczaj lotna słabo wspomaga swój atak. Napad gości widziałem już lepiej grający i w ostatniej grze nie zbyt się podobał.

Sędzia p. Hanke — nie zawsze stał na wysokości swego zadania. Naogół jednak urząd swój spełniał obiektywnie.

Zachowanie publiczności — naogół spokojne — okazywanie swego zadowolenia z okazji pokaleczenia graczy gości u pewnej części widzów świadczyło o braku dżentelmeństwa.

Niezależnie od powyższego meczu odbyło się kilka mniejszych spotkań. Druga drużyna Unji — wychodzi z Ligą 4:4, nie umiejąc utrzymać zwycięstwa 3:0. Bramkarz okazał się słabym. Juniorzy pierwsi Warty, spotkali się w grze towarzyskiej z taką drużyną T. K. S., którą pokonali 4:0. Gros sił juniorów Warty stanowili, niedawno przeszli gracze z Unji. Juniorzy Unji ulegli juniorom Poznani 4:3.

Drużynowy bieg na przełaj urządzony staraniem K. S. Pentatlonu zgromadził na starcie 13 drużyn — z klubów Pentatlonu, Unji, Warty, Pogoni, 57 pp. Sparty i 58 pp. Trasa biegu wynosiła 3600 mtr. Pierwsze miejsce zajął Swarc, a 2-e Serwatkiwicz, obaj z Warty, 3-ci przybył Kłopot z Pentatlonu, 4) Adam Nogaj z Unji, 5) zawodnik z 57 p. p. 6) Kaźmierczak z Unji i t. d. Drużynowo miejsce pierwsze przypadło Warcie, drugie Pentatlonowi, trzecie 58 p. p. Drużyna Unji miała poważne szanse na miejsce drugie, lecz na ca 400 mtr. przed metą jeden zawodnik — spuchł i drużyna odpadła. Publiczności wiele. Organizacja nie stała na wysokości.

OKRĘG WILEŃSKI.

Boisko Pogoni. WKS. Pogoń — WKS. 1 p. p. Leg. 2:1 (1:1).

Do półfinału stanęły dwie rywalizujące z sobą drużyny które już w roku ubiegłym przy końcowych rozgrywkach o mistrzostwo Okręgu dały publiczności bardzo dużo emocji. Zeszłego roku „Pogoń” przy mistrzostwach grając trzy mecze z 1 p. p. Leg. żadnego z nich nie przegrała zdobywając mistrzostwo okręgu — w tym roku już przy półfinale (o puchar) odrzuciła 1 p. p. Leg. od dalszych rozgrywek. Jak na początek sezonu takie „Derby wileńskie” zgromadziły dość liczną publiczność, pomimo trudnego dostępu do boiska — z powodu wielkiego błota.

Rozpoczyna „Pogoń” przeprowadzając kilka groźnych ataków, z których jeden już w drugiej minucie przynosi bramkę b. ładnie strzeloną przez Steinbocka (lewa pomoc). Drużyna 1 p. p. Leg. nosząca się z zamiarem odwetu za doznane w roku ubiegłym porażki zrywa się do ataku i w czwartej minucie z centry Zimowskiego wyrównuje Namysłowski główką. Tempo gry wzmagają się, 1 p. p. Leg. uzyskuje przewagę grając na siłę. Nawrot, Namysłowski i Krawczyk koncertują w rozbijaniu się, nieznajdując różnicy między piłką a nogami przeciwników i to w sytuacjach podobramkowych, na gruncie podobnym do bagna. Kilkakrotnie ataki Pogoni podchodzą pod bramkę 1 p. p. Leg. W 24 min. Grabowiecki centruje, piłka wpada w błoto w odległości 3 mtr. od bramki, miał pewnego gola Baniak strzela tak lekko, że bramkarz chwytą. W kilka minut później prawy łącznik Pogoni strzela lekko do bramki. Przerwa 1:1. Po pauzie gracie 1 p. p. Leg. mocno zdenerwowani grają brutalnie, kłócą się, nie szczędząc wyrażen nieparlamentarnych pod adresem swoim, graczy Pogoni a nawet i sędziego. Fanatycy 1 p. p. Leg. zachęcając zachowaniem się graczy swej drużyny na boisku, krytykują głośno każde zarządzenie sędziego wydane przeciw swej drużynie urządzając kocią muzykę, wyciem — gwizdaniem i okrzykami pod adresem sędziego jak „kalosz — patalach i t. p.”. Mimo tej przygrywki trybun obie drużyny przeprowadzają niebezpieczne ataki kończące się przeważnie na błocie. W 75 minucie Pogoń silnie atakuje i Grabowiecki uzyskuje ładnym strzałem drugą bramkę dla Pogoni. W kilka minut później Baniak z odległości kilku kroków bije aut. Jeszcze dwa śliczne strzały prawego łącznika Pogoni przechodzą tuż koło słupka i gra przy stosunku 2:1 dla Pogoni kończy się.

Pomimo przewagi jaką czasami miał 1 p. p. Leg. drużyna Pogoni mogła wygrać w stosunku 4:1, gdyż miała tyle pewnych pozycji — lecz prześladowała ją pech w strzałach.

Wysoce niesportowem było zachowanie się Nawrota, gdy po meczu drużyny schodząc z boiska wznosiły okrzyki na cześć drużyn. Nawrot wznosił okrzyk na cześć sędziego „kalosz” a drużyna mu odpowiedziała Sędziował b. słabo p. Bankiewicz. Kornerów 7:4 dla 1 p. p. Leg. R.

OKRĘG KRAKOWSKI.

Ubiegła niedziele „czarna” była czarną w całym tego słowa znaczeniu dla krakowskich klubów klasy A. W spotkaniach międzynarodowych dwie porażki, rozgrywki o mistrzostwo Polski odrazu w pierwszym spotkaniu przyniosły Wisłę przegraną w Łodzi. Po sukcesach ubiegłej niedzieli niemiły zimny tusz, tak na głowy wzbitych w dumę graczy i zarządów klubów, jak i fanatycznych tygrysów klubowych. Niechże więc przykre rozczarowanie będzie, poraż nieznaczny, ostrzeżeniem, że fortuna kołem się toczy, a futbol jest grą, która nie zezwala na łatwe laury. W zawodach drużyn A-klasowych doszło do wykluczenia graczy. Reymann II (Wisła) ma już tradycję. Kilkakrotnie był już karany, czy za pokopanie jak i obecnie, czy znieważenie czynne przeciwnika. Podobno jest nerwowo. Lecz jeżeli nie może się opanować, niech porzuci grę, tembardziej, że ciągle „gestykulowanie” w okolicy twarzy przeciwnika, nie stanowi pożądanego propagandy sportu futbolowego. Rusinka, młodego gracza Cracovii, wyklużył własny kapitan drużyny. Przyczyna: niesportowe zachowanie na boisku. Powinno to być nauką dla graczy, który nawiasem wspomniawszy, zero na boisku, tylko ujemnie wyróżniał się.

28. III. 1925.

CSK. Bratislava — Makkabi 6:0 (2:0).

Sprawozdawca, chcący zachować całkowitą niezależność sądu o drużynie Makkabi, musi, wchodząc

na jej boisko, skrupulatnie zatkać uszy. Zabieg ten uchroni go od zasugerowania niezliczoną ilością głośniejszych pochwał, jakimi obsypują zbytnio namiętni wielbicieli Makkabi swych nierutynowanych młodziutkich pupilów, a nadto pozwala obserwować grę białoniebieskich w zupełnym spokoju, t. zn. bez żadnych i wielokrotnie ujemnie notowanych głośniejszych pouczeń i nawoływań drużyny przez p. E. Schneidra. Tak obserwowana drużyna nie wyda się wiele silniejszą od przeciętnych drużyn klasy B, przyczem najlżejszą opinię zdobędzie słaby fizycznie i kombinacyjnie napad, najlepsza strona, w której długim wykopem oraz poprawną, spokojną grą, wybija się B. Schneider. Najlepiej na przyszłość zapowiada się pomoc; jednak i jej, podobnie jak napadowi, brak wagi i siły do zwalczania cięższego fizycznie przeciwnika. Te wady i zalety ujawniły się w całej pełni na sobotnich zawodach z Bratislavą.

Makkabi wystąpiła w składzie: Nebenzahl — Schneider I, Schneider II — Holzmann, Selinger, Puryz — Ohrenstein, Blasbalg, Kling, Goldfluss, Landmann.

Bratislava: Holly — Pech. Bock — Kaulich, Karel (Strejcek), Papp — Soral. Slava, Cabelka, Rehak, Polhorsky.

Do pauzy gra toczy się pod znakiem jenerałnego bezhołwia. Bratislava robi wrażenie drużyny surowej, niezgranej, pozbawionej umiejętności technicznych i stylu. Charakterystycznym objawem złej formy słowaków w tej połowie są wciąż stosowane niesamowite triki, zwłaszcza przy podawaniu. To też, choć rezultat tej do przerwy dla gości 2:0, wartość obustronną gry określić jako zero.

Po pauzie obraz się zmienia. Drużyny otrząsają się z systemu nudnej kopaniny, i oto widzimy przez kilkanaście minut lekką przewagę miejscowych, nie uwienczoną rezultatem, mimo kilku ładnych strzałów Goldflusa i Blasbalga. Stokroć wyraźniejsza zmiana nastąpiła w drużynie gości, która gra teraz jak na mocny pierwszoklasowy zespół przystało. Napad, zasilany piłkami znacznie celowiej, niż do przerwy podawaniem, forsuje skrzydła, zwłaszcza świetne prawe, i z ich zagrą uzyskuje przez łączników 4 pewne bramki. Od najpewniejszej piątej bramki uchronił białoniebieskich niesportowy trik Nebenzahla, który widząc na 3—4 metry przed sobą Rehaka z piłką rzucił weń czapkę i niebezpieczeństwo usunął. Wiedział, kogo się należy obawiać: Rehak zaprezentował się jako niebezpieczny strzelec, który nawet z przed pola karnego niepokoił bramkę gospodarzy. Poza nim dał się zauważyć ofiarne i twardo walczący prawy obrońca i bramkarz. Sędziował dr. Lustgarten.

29. III. 1925.

CSK. Bratislava — Cracovia 4:2 (2:1).

Niby przez analogię do przykrej zimowej pogody niedzielnej całkiem niespodziewanej po upalnej sobocie, zademonstrowała Cracovia grę o klasę gorszą, niż ubiegłej niedzieli. Prócz słabej i nerwowej gry zespołu w drużynie białoczerwonych, widoczne były dwie luki: brak Fryca i Rusinek na prawym łączniku. Fryc ma tę złą stronę, że ilekroć czuje słaby dzień, rozpoczyna serię pójść na przeciwnika, co zraża publiczność do niego i drużyny i powoduje niekiedy przykre wypadki. Opuszczone przezeń po zwłnieciu ręki stanowisko lewego obrońcy objął bez powodzenia słaby i nierutynowany Zastawniak II. Rusinek był niedopoznania: ustawiał się najfatalniej, podawał dziko, grał rękami i foulował, co skłoniło wreszcie sędziego p. Sternberga do usunięcia z boiska niesforemego młodziana. Żałować tylko należy, że jeszcze przed Rusinkiem jakaś wyższa instancja nie usunęła p. Sternberga. Czemże jest bowiem lekkie kopnięcie przeciwnika przez szwankującego jeszcze w wychowaniu sportowem młodego gracza, wobec prowokacyjnie złego sędziowania, na jakie pozwolił sobie ostatniej niedzieli p. Sternberg. Tak się dziwnie złożyło, że pod bramką Cracovii śnieżycą zawiąła offside'y, a znów wolne dla Bratislavy musiała w myśl rozstrzygnięć sędziego bić Cracovia. Małenką różnicę stanowiła okoliczność, że wolne wypadały w środku boiska, a nieodgwiżdżane spalane pod bramką, i że je przypłaciła Cracovia utratą 2-ch bramek. Związane trzecia bramka strzelona z elementarnego offside'u wzburzyła publiczność i zaniepokoiła białoczerwonych, którym nie uśmiechała się perspektywa walki z najniebezpieczniejszym żywiołem — kiepskim sędzią. I nie pomógł bojowy zapal Cracovii, z jakim usiłowała wziąć rewanż na przeciwniku. Sędzia czuwał: jeszcze 2 offside'y zgębiły i zdenerwowały obronę miejscowych, poczem z centry stojącego offside lewego skrzydła sędzia dobija Cracovię 4-tą bramką. Nie zarzucał p. Sternbergowi stronniczości, ponieważ znam go jako dobrego teoretyka nader surowych zasad, pragnąłbym go jednak przekonać, że nie powinien był sędziować meczu z Bratislavą i przy tej pogodzie dla dwóch swych wad: potwierdzonego noszeniem okularów słabego wzroku i przynależności klubowej do drużyny, która dnia poprzedniego miała przykrość przegrać z tąże Bratislavą 6:0.

Te zawody nie były dla Cracovii do przegrania. Mimo złej formy, wypadku z Frycem i rezultatu do przerwy 2:1 — drużyna po pauzie miała przewagę, grała energicznie, wyrównała i sztykowała się zwyciężyć, gdyby nie sędziowski lekarstwo na zbytni animusz. Ilość niebezpiecznych sytuacji, stworzonych pod bramką gości przez napad Cracovii, najlepiej świadczy, że nie było źle. Kałuża i Sperling grali jak zwykle dobrze; w pomocy dzielnie pracowali Chrusciński, Gintel, opuszczony przez Fryca, zdradzał nie pewność tem większą i bardziej zrozumiałą, że i bramkarza zwykła zimna krew opuściła. Słaba forma wyraziła się w ostrych nieprecyzyjnych podaniach i wielkiej liczbie niecelowych główek.

Bratislava nie grała świetnie, ale stanowiła zespół zgrany, szybki i umiejący dzięki obecności Rehaka wykorzystywać dobra nadane hojną ręką kierownika gry. Z drużyny wybijały się skrzydła, lotne, szybkie i umiejące dokładnie centrować z najtrudniejszych pozycji. Związane prawy celował w podawaniu wstecz z linii bramkowej. Pomoc pracowała lepiej, niż przeciw Makkabi. Wyróżniał się środkowy Strejček K. nie tylko ofiarnością, lecz i dziwnie nieekonomicznymi trickami, jak stopowanie piłki przez padanie na nią, lub branie na głowę niskich volley'ów, czem robił wrażenie człowieka usiłującego mimo otwartych drzwi i okien, dostać się do mieszkania przez komin. Reszta graczy nie wyrastała ponad czeską prowincjonalną przeciętność.

Publiczność zebrała się licznie mimo pogody w najgorszym marcowym gatunku. Z.

Wisła — Uranja 1:0.

Do zawodów przeciw ambitnej, nieczarującej się, ponoszonymi w spotkaniach z pierwszą klasą, porażkami drużynie B-klasowej, wystawiła Wisła swoją drużynę, nazwaną I b. Po zawodach tych stwierdzić trzeba, że drużyna Wisły, to zwyczajna rezerwa klubu A-klasowego, która z trudnością pokonała dzielnie atakującego przeciwnika.

Wisła I b — Pogoń (Katowice) 2:1 (2:0).

Zawody te, które odbyły się w niedzielę rano, potwierdziły w zupełności mniemanie o drugiej drużynie Wisły. Jeżeli mamy dać wiarę kursującym pogłoskom, zarząd Wisły ma zamiar drużynę tę wystawiać w zawodach międzynarodowych. Tak klubowi, jak i sportowi polskiemu oddałaby Wisła możliwie fatalną usługę. Drużyna bowiem I b, tak jako zespół, jak i też co do pojedynczych graczy, na razie przynajmniej, przedstawia się bardzo słabo. Nie ulega wątpliwości, że i w rezerwach klubów A-klasowych i w klasie B. znalazłaby przeciwników, z którymi niekoniecznie musiałaby wyjść zwycięsko. Nie ulega wątpliwości, że w drużynie jest paru graczy, którzy zupełnie dobrze mogliby być wstawieni i do pierwszej drużyny. Naogół jednak do pierwszoklasowości zespołowi temu brakuje bardzo dużo. Nie wiadomo więc, dlaczego komunikaty wychodzące z T. S. Wisła oznaczają tę drużynę, jako równorzędną z drużyną pierwszą. Ani jednej, ani drugiej na pożytek wyjść tego rodzaju reklama nie może, a publiczność sama, raczej prędzej niż później, oceni tak poziom gry jak i wartość komunikatu.

Pogoń katowicka przybyła podobno z 6 graczami rezerwy. O ile tak było rzeczywiście, to poziom jej gry znalazłby usprawiedliwienie. Każda lepsza drużyna drugoklasowa okręgu krakowskiego gra znacznie lepiej, niż goście z Górnego Śląska. Cechowała ich wprost rozbijająca nieudolność. Dlatego też nie warto zajmować się, czy charakterystyką graczy, czy też samym przebiegiem zawodów.

Mistrzostwo klasy B.

Zwierzyniecki K. S. — Sparta 2:2.

Oczekiwane z niecierpliwością spotkanie rywali dzielnicowych przyniosło faworyzowanemu Zwierzynieckiemu zaledwie jeden punkt. Sparta grała nadzwyczaj ambitnie i zasłużyła na zwycięstwo. Zwierzyniecki wyrównał z karnego za foul bramkarza. Obie bramki Sparty uzyskane z pomocą graczy Zwierzynicy. Niemniejszą sensacją był rezultat.

Podgórze — Krowodrza 1:0.

Liczono się ogólnie ze stosunkowo łatwym zwycięstwem Krowodrzy.

Korona — Unja 1:1.

Bezdarna kopanina, która II-kl. krakowską przedstawia w złem świetle.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Amsterdam. Hollandja — Niemcy 2:1 (1:0). Zawody międzypaństwowe 35.000 widzów.

Praga. DFC. — Sparta 2:1 (1:0). Szczęśliwe zwycięstwo Niemców nad Spartą w której zawiódł w drugiej połowie Schaffer. Ze względu na błotniste boisko zawody rozegrane jako towarzyskie.

Meteor VIII — Nuselsky 1:1. Praha VII — Sparta Kosire 3:2. Union Zizkov — Czechoslovak 2:2.

Budapeszt. FTC. — Slavia 1:0. Wobec 25.000 widzów zrewanżował się FTC. za pogrom w Pradze. Slavia rozczarowała bardzo pod kądem względem. Węgry grali z olbrzymią ambicją.

UTE. — MTK. 1:0! Olbrzymia sensacja. Törekwes — Zuglo 1:0. BTC. — Nemzeti 1:0. Vasas — BEAC. 4:2. III Obwód — Kispesti 3:0.

Wiedeń. WAC. — Vienna 1:1. WAC. przez całą drugą połowę w 10 graczy gdyż Dürschmidt zmał przy zderzeniu z przeciwnikiem nogę. Rapid — Slovan 1:1. Slovan był lepszy, lecz bramkarz Rapidu Jancsik bronil świetnie. Hakoah — Wacker 2:2, zawody, bardzo zajmujące. Amatorzy — Sportclub 1:1. Simmering — Rudolfshügel 4:1.

Frankfurt. S. V. Frankfurt — IFK. Nürnberg 2:1. Sensacyjna porażka Norymberczyków, którzy tracą przez to szansę zdobycia mistrzostwa połud. Niemiec. Cette. F. C. Cette bije świetną drużynę brazylijską Paulistano 1:0!

Anglia. W półfinale o puchar wygrywa Cardiff City z faworytem Blackburn Rovers 3:1. Sheffield United bije Southampton 2:0.

W wyścigach ósemek Cambridge — Oxford zwycięża lekko Cambridge, gdyż na połowie dystansu Oxford wycofuje się z biegu.

22. marca. Niedziela.

Międzynar. turniej szermierczy w Bernie Morawskim.

Ciąg dalszy.

Wieczorem tegoż dnia Akademia w auli Uniwersytetu z udziałem zawodowych mistrzów szermierki: Salomona z Koszyc, Sokołowskiego z Pragi, Loserta z Wiednia, Trarouška z Berna i Sekaniny oraz takich mistrzów-amatorów, jak Dr. Herrschmann, prezes wiedeńskiej Akademii der Fechtkunst, inż. Philip i Attilo Petschauer (Nemzeti V. K. Budapeszt). Prócz nich stawali: Jungmann, Gilbo, Dr. Pavlik, Laska J. i 3 Polacy — Vambora, Papée i por. Zabielski. Z szeregu walk nacechowanych przeważnie teatralnym efekciarstwem roboty „akademickiej” wyróżniły się 2 punkty prawdziwie atrakcyjne. Pierwszym była lekcja, a następnie assaut na florety fechtmistrzini Werdalkowej z Wiednia z jej utalentowaną uczennicą panną Haloupkovą, córką czeskiego attaché wojskowego w Wiedniu. Zarówno lekcja, prowadzona szybko i pomysłowo, jak i pełne finezji i elegancji assaut pobudziły nawet nas szermierczy, obojętnych na efekty „assauts de Gala” do gorącego aplauzu. II-gim punktem, który nagrodził różne wątpliwe wartości niespodzianki w postaci lekcji oświadczenia starca i nieco przytęgiej na floretową lotność damy lub walki jednego przeciw trzemu — było spotkanie wschodzącej gwiazdy Budapesztu i Węgier 21-letniego Attilo Petschauera z Dr. Herrschmannem. Mocno zbudowany i świetnie wytrenowany Węgier, obdarzony kolosalną techniką nóg, tudzież zdumiewającą latwością przeprowadzania błyskawicznych ataków — parł raz po raz z zaciekleścią na mur parad najznakomitszego pareura Austrii. Niesamowita siła i męska energia była od tych dwu krępych postaci, otoczonych nieustannym kręgiem błysków i zmagających się groźnie i twardo przy akompaniamencie miarowego tupotu nóg i suchego szczełku szabel. Po tem spotkaniu można było pokazać już tylko szpady lub florety: inne spotkania na szable wydawały się dziecinną zabawką i dosyć mdło były przyjmowane przez żadną groźniejszych efektów publiczność. Akademię zakończyły tańce, w których większość zawodników nie wzięła udziału ze względu na niedzielny dalszy ciąg.

Niedziela 15 marca. Najciekwsza i najważniejsza część turnieju — szable. Stało 43 zawodników w 6 grupach eliminacyjnych, dosyć nierównej jakości. Polaków rozdzielono tak, że tylko inż. Kamienobrodzki (Lwów LKS) znalazł się w jednej grupie z Dr. Aderem.

Z I-ej grupy wchodzi do ćwierćfinału: Dr. Ader, Jungmann (Bern), inż. Vavra i sympatyczny młody Czech — Pavelka;



Grupa szermierzy krakowskich, którzy uczestniczyli w turnieju w Bernie Mor.
Od lewej: dr. Ader, Małeck, por. Zabielski, Pochwalski, Papée.



Zawody bokserskie w Szkole Podchorążych w Warszawie. Krawuś (Legia)—Piątkowski (Szk. Podch.)
Walka nierozstrzygnięta.

Fot. Weinthal

z II-ej grupy: Klein A. (Kassai A. C.), Jungmann Praga, instr. podoficer Hrcirik i Laska Fr.

z III-ej grupy: A. Petschauer, Klein T. (K. A. C.), Križ, Mrazek;

z IV-ej grupy: Papée, Dr. Ettinger, Beznoska, Dołężal;

z V-ej grupy: Małeck, Philipp, Dr. Lada, Reimann;

z VI-ej grupy: Huber, Akos (K. A. C.), Dr. Pavlik, Laska Jaromir.

Ewenementem ćwierćfinału było niespodziewane zwycięstwo zacieklego Mrazka nad Petschauerem. Zdenerwowany Węgier obiecywał sobie rewanż w finale. Naprawdę. Mrazek natknął się w półfinale na Papée-go i sromotnej klęsce 4:1 zawdzięcza, że ominęła go „zemsta” podrażnionej węgierskiej wielkości.

Do I-ej grupy półfinału wchodzi: Dr. Ettinger, Mrazek, Laska Jar., Papée, Philipp, Hrcirik.

Do II-ej: inż. Vavra, Petschauer, Huber, Pavelka, Dr. Lada, Jungmann (Praga).

Do finału wchodzi: inż. Philipp, Dr. Ettinger, Dr.

Lada, inż. Vavra, Jungmann (Praga), Hrcirik, Petschauer i Papée. Najbardziej uroczysty z 3-ch finałów.

Serję walk rozpoczyna inż. Philipp, zwyciężając po ostrej walce Petschauera w stos. 4:2. W dalszych walkach przegrywa nagle Dr. Ettinger z Jungmannem 4:1 (co nie przeszkadza utalentowanemu Wiedeńczykowi „wykończyć” niebawem niebezpiecznego Dra. Lada 4:0! Z kolei Dr. Lada bije Petschauera. Szanse zmieniają się z każdą walką. W ogólnym kadrilu oddaje inż. Philip jedno zasłużone zwycięstwo Drowi Ladowi. Około 8.30 wieczór jury ogłasza końcówkę i ostateczny wynik zawodów na szable. I-szy inż. Philipp, II-gi Dr. Lada, III-ci Attilo Petschauer, IV-ty inż. Vavra i Dr. Ettinger ex aequo, V-ty Jungmann, VI-ty Papée, VII-y Hrcirik.

Przemówienie organizatorów i reprezentantów związków: austriackiego, polskiego i czeskiego, wreszcie rozdanie nagród honorowych finalistom wszystkich trzech broni — kończą zawody.

Z.



Konarszewski (Szkola Podch.)—Pilch (Katowicki Klub Bokserski).

Fot. Weinthal



Transatlantic

Sceny z modnych obecnie zagranicą biegów kolarskich na przełaj (Cyclo-pedestre).



Fot. Meurisse



Drużyna szwajcarska wbiega na boisko na Hohe Warte w Wiedniu.

Fot. Rubelt



Zwycięska drużyna austriacka: Horvath, Kurz, Nietsch, Wessely, Cutti, Resch, Rainer, Gschweidl, Blum, Wieser, Jancsik.

Fot. Rubelt

LIST WIEDEŃSKI

Mistrz Europy pobity.

Austria — Szwajcaria 2:0. — Kiepska pogoda, lecz i tak 40.000 widzów. — Szwajcaria gra źle. Austria też niedobrze. — Cutti, Dietrich i obustronna obrona na międzynarodowym poziomie.

Nie chcę opisywać przebiegu zawodów, który jest już zapewne znany. Może będzie lepiej, jeśli się ograniczę do krytyki i kilku porównań. A więc: Szwajcarzy byli znacznie lepsi niż przed dwoma laty, kiedy im w Wiedniu złożono skórę 7:1. Coprawda ówczesny napad austriacki Köck i Uridil, Kuthan, Fischera. Cutti był o klasę lepszy, zwłaszcza w sile przebojowej i umiejętności strzelania. Natomiast Szwajcarzy byli znacznie słabsi, jak podczas Olimpiady w Paryżu. Tylko w jednym spotkaniu byli tam gorsi jak w Wiedniu, a to w pierwszych zawodach przeciw Czechom. We wszystkich późniejszych matchach byli w znacznie lepszej formie, jak w Wiedniu. Z tego powodu nie można wyciągnąć żadnych wniosków o roli Austriaków w Paryżu, gdyż... Olimpiada to przecież zupełnie coś innego, i tam potrzeba trochę dobrej klasy (a tę reprezentowali obok Austrii, napewno także Węgrzy, Czesi, Hiszpanie, Włosi i inni) przedewszystkiem niezwyklej wytrzymałości i szalonego szczęścia. Próżny trud sprzeczać się dzisiaj, czy wtedy wszystko byłoby się tak złożyło. Bez wątpienia miałaby Austria w Paryżu tak dobre szanse, jak inne najlepsze drużyny, ale nie ulega też wątpliwości, że obecne — zasłużone — zwycięstwo nad Szwajcarią nie może być żadnym dowodem, gdy chodzi o sprawę, które miejsce mogła ewent. uzyskać Austria. Być może, żebyśmy byli pobili Urugwaj, ale mogliśmy być także wypaść w rundzie eliminacyjnej, lub też w drugim spotkaniu. Któż to wie?

Gwiazdy.

Było dwu napastników na boisku, którzy stanęli na najwyższym międzynarodowym poziomie: Dietrich i Cutti. Nie było zaś żadnego pomocnika stanowiącego ekstraklasę międzynarodową, natomiast prawie czterech, napewno jednak trzech fenomenalnych obrońców: najlepsi byli Raymond i Rainer, dorównywał im prawie Blum a Ramseyer jest wobec tego tercetu obrońców, świetnych taktycznie i technicznie, a przytem szybkich i silnych, na końcu, chociaż co do skuteczności im nie ustępuje. Ramseyer jest bowiem nie tak dobry technicznie, jak tamci, gorszy znacznie taktycznie, ale zato w grę wkłada więcej siły. Jancsik w bramce austriackiej doskonale, natomiast

Pulver był zły.

Jak wspominałem Austriacy zasługiwali na zwycięstwo, raczej 3: jak 2:0... ale obie bramki można



Słynny napastnik szwajcarski Abegglen w skoku do piłki.

Fot. Rubelt



Bramkarz szwajcarski Pulver odbija pięścią rzut z rogu. Przy nim Resch, środk. pom. Austr.

Fot. Rubelt

było obronić i można powiedzieć, że w Paryżu, przez cały czas Olimpiady Pulver nie puścił żadnej takiej bramki, owszem, bronił tuziny trudniejszych i niebezpieczniejszych strzałów. W Paryżu ratował Pulver Szwajcarię, w Wiedniu przegrał jej match.

Bramki.

W 4-tej minucie wspaniały atak austriacki prawą stroną, t. zn. Cutti jak zwykle był inicjatorem. Kurz otrzymuje piłkę od Rainera, oddaje ją stojącemu tuż przy Ramseyerze Cuttiemu, a ten zmyliwszy przeciwnika, ucieka, ściągając ku sobie dwu graczy i oddaje piłkę Gschweidlowi, który zrazu ma zamiar podać dalej, lecz rozmyśliwszy się strzela szpicem. Piłka idzie w prawy górny róg, a Pulver ani się nie ruszył. Przysiąc trzeba, że grunt był mokry i ciężki, Dietrich strzela kilkakrotnie przepięknie, ale Jancsik chwytą wszystko. Niedługo przed pauzą Wessely nareszcie nie sfuszerował piłki i centruje. Horvath, twarzą prawie przy samej ziemi, chwytą tyłem głowy, a piłka nabiera fałszu, toczy się po linii i wpada w bramkę. Pulver nie może jej dosięgnąć. 2:0 i tak już pozostało. Środkowi napastnicy austriacy albo nie strzelają, albo strzelają źle. Austriacy przynajmniej po pauzie prawie pół godziny, a Pulver nie ma ani jednego trudniejszego strzału. Dopiero tuż przed końcem dostaje piłkę Wieser i w szybkim zwrocie strzela w słupek. Sędzia odgizduje zupełnie nie wiadomo dlaczego, bramkę, lecz jest na tyle rozsądny, że zmienia swe rozstrzygnięcie. 2:0. Ivanec był pozatem dobry, linjowy szwajcarski doskonały, austriacki pod psem.

Rozczarowania.

Przedewszystkiem Abegglen, którego wogóle nie było widać. Wiedzano z góry, że jest pokaleczony i tak też musiało być, gdyż w tym stopniu Abegglen zawodzić nie może. On i Pulver to dwie największe niespodzianki w negatywnym znaczeniu. W austriackiej drużynie, mnie przynajmniej, nikt nie rozczarował.

Bo gdy człowiek nie wiele się spodziewa, to i rozczarować się nie może, tak nie wiele widząc. Przyjemną niespodziankę sprawił Resch jako środkowy pomocnik, który może zadecydował o zwycięstwie. Nitsch i Kurz byli dobrzy. U Szwajcarów był Fässler bardzo dobry, Pollitz dobry, Imhof słaby. W naszym napadzie grał z początku dobrze Gschweidl, później Wieser, zawiódł w zupełności Horvath, a Wessely zero. Jest szybki, silny, ale nie wie po co jest na boisku. Z drugiej strony był Dietrich świetny, Ehrenbolger możliwy. Hürzeler może się wyrobić, Abegglen patrz wyżej, a Poretiego nie widziałeś, ani wyżej, ani też nigdzie indziej.

Przewodniczący szwajcarskiej komisji zestawiającej drużyny reprezent. p. Meyr powiedział mi: „Gdy



Slavia—Jugoslavia (Belgrad) 7:2. Napastnicy Slavii, Kratochvil i Silny, w skoku do piłki.

Fot. Ideal-Karlin



Z zawodów o mistrzostwo Czechosłowacji. Slavia—D. F. C. 4:2. Główna Patka po rzucie z rogu pod bramką Slavii.

Fot. Ideal-Karlin



Wisła—B. B. S. V. 10:3.
Kowalski (Wisła) strzela 6-tą bramkę.

Fot. Periy

W tym mieli lepszego bramkarza, udało by nam się niezastudzić wyjść remis. Gdyby Austria miała lepszego środkowego napastnika, mogłaby wygrać 5:0. I to jest najlepsza charakterystyka gry.

Inne matcze

to zawody towarzyskie i nie ciekawe, tylko w Pradze grał Simmering przeciw Sparcie, w której debiutował Schaffer, ale to już nie należy do mnie. Schaffer był podobno najlepszy na boisku. Amatorzy oddali go za 50 milionów, nie można go było zatrzymać. W Pradze będzie stał na jakie 10.000 kc. miesięcznie.

Hugo Meisl ma się wycofać?

Radca magistratu Pantucek, obecny przewodniczący VAS'u wystąpił w „Arbeiterzeitung“ z atakami przeciw kapitanowi związkowemu Hugonowi Meislowi. Pantucek będzie zdaje się następcą Deutscha na fotelu prezydenckim Związku Wiedeńskiego. Hugo Meisl czuje się obecnie dotknięty i — jak powiada — chce się wycofać. Lecz niestety, tylko się tak opowiada, co zresztą Hugo Meisl potwierdza. Cóż, kiedy Związek nie może się obejść bez niego, chociaż niektórym terminatorom tam zdaje się, że wszystkie rozumy już posiedli, a i Hugo Meisl, który, dosłownie, cierpi na manię piłkarską, nie mógłby żyć bez Związku. Należy się więc obawiać, że po burzy przyjdą tradycyjne już przeprosiny i zgoda.

Przesilenie w Hakoah.

Mające się odbyć walne zgromadzenie Hakoah będzie zdaje się najbardziej burzliwe w historii klubu. Mówi się nawet, że grozi niebezpieczeństwo — rozbięcia. Hakoah „łączy“ wiele rozbieżnych i zwalczających się prądów. Jedni są za sportem masowym, zwalczają sekcję footballową, co czynili jeszcze za czasów, gdy grali w niej „amatorzy“, a tembardziej teraz. Inni twierdzą, że piłkarze stanowią właśnie propagandę, że bez nich Hakoah nigdy nie byłaby tem, czem jest dzisiaj i że ponadto piłkarze utrzymywali klub. Stosunek „uregulowano“ już poprzednio. Piłkarze otrzymali jeszcze większą autonomię, niż wszystkie inne sekcje. Mieli ponosić 50% wszystkich wydatków klubowych, a ponadto oddawać 30% z czystego dochodu na utrzymanie sekcji przynoszących deficyt (pływanie, lekka i ciężka atletyka itd.). Sekcja futbolowa przynosi dochody i przy ogólnym obrocie 2 1/2 miljarde odprowadziła dla klubu około 400 milionów, ale... pomimo to Hakoah ma 600 milionów dług. Zamiast bowiem łożyć kwoty płynące z futbolu na inne sekcje, nabył zarząd dom, w którym się mieścił przytułek dla sierót i przebudował go na dom klubowy. Nietylko koszt z tem połączone były bardzo znaczne, lecz Hakoah zobowiązała się także umieścić sieroty w przybudówce i utrzymywać je. a to humanitarne przedsięwzięcie pochłonęło olbrzymie sumy. Zarząd z trudnością będzie mógł się obronić na Zgromadzeniu. Należy jednak przypuszczać, że Hakoah pokona i to niebezpieczeństwo, pomimo ogólnej kryzy finansowej.

Dr. Willy Meisl.



Trebie—Biali 4:3. Lwów 21 marca. Przebój Vi-
dlaka II. środk. napastnika, obok obrońcy Białych.

LIST PRASKI

Vrsovice stawiają rekord wytrzymałości. — Mistrz Jugosławii wywozi 14 bramek do domu. — DFC przegrywa z Slavią po bohaterkiej walce, niezastudzenie w stosunku 4:2. — Debiut Schaffera w Sparcie.

Zupełnie niecodzienny popis Vrsovice 3 matcze w 2 dniach, w tem 2 zwycięstwa, jedno z nich w mistrzostwie. Sympatyczna drużyna zasługuje na najwyższe słowa uznania, lecz niechże pierwsza połowa zawodów przeciw Jugosławii będzie ostrzeżeniem dla zarządu, aby w przyszłości nie ryzykował takich eksperymentów. W sobotę uległy Vrsovice D. F. C., który ze względu na niedzielne zawody o mistrzostwo wystąpił z dość osłabioną drużyną w stosunku 5:2, przy czem jedna bramka była następstwem dość wątpliwego karnego za rękę. W niedzielę przedpołudniem zdobyli dzielni biało-zieloni dwa cenne punkty w mistrzostwie bijąc Nusle 3:2. O godzinie wpół do pierwszej skończył się ten match, a już o godz. wpół do trzeciej dał sędzia na boisku Slavii znak rozpoczęcia zawodów przeciw Jugosławii z Belgradu. Jugosłowianie, którzy dzień przedtem po zawodach na niskim poziomie zostali pokonani 7:2, ukazyli się w nieco lepszym świetle przeciw zmęczonym drużynom Vrsovice. W sobotę jedynie reprezentatywny prawy obrońca Jigovic i oba skrzydła mogły mniej więcej jeszcze zadowolili publiczność praską, w niedzielę widzieliśmy



Ciekawy moment z zawodów Cracovia-Polonie.
Zielona trybuna wali się.

Fot. Periy



Cracovia—Polonia 9:1. Ciszewski wzięty w prasę
przez obrońców Polonii, strzela tuż ponad po-
przeczkę.

Fot. Periy

także i pociągnięcia kombinacyjne trójki środkowej ataku, które pozwalały nam wierzyć, że mamy przed sobą mistrza Jugosławii, który na swym boisku odnosił nad dobrami drużynami czeskiemi i wiedeńskimi świetne zwycięstwa. Grający z zapalem gości z Belgradu prowadzili już 3:1. Lecz wtedy odezwała się właściwa Vrsovicem energia, a ich metoda ataku oparta o szybkie skrzydła przyniosła wkrótce sukces. 6 bramek, z których 3 uzyskał Vimr, oraz rzut karny przyznany gościom ustalili rezultat na 7:4 (2:3).

Punktem kulminacyjnym zawodów niedzielnych było spotkanie Slavii z D. F. C., które wygrała z wielkim szczęściem Slavia 4:2 (2:1). Niestety Jupiter Pluvius jest nam biednym sportowcom niezyczliwy. Jeszcze gorzej cierpią kasy klubowe, które przecież z takich spotkań przewidują duże zyski. Tymczasem po całotygodniowej pięknej pogodzie, zaczyna w sobotę padać deszcz, a w niedzielę przedpołudniem pada sobie wesoło śnieg i psuje do reszty i tak już błotniste boisko. Długie rokowania przed matchem i sędzia p. Stepanowsky orzeka, że boisko nadaje się do gry o mistrzostwo. Przedtem jednak zjawia się fala uzbójonych w miotły, którzy odmiatają linie ze śniegu. (Według orzeczenia komisji ligowej, o ile sędzia stwierdzi, że na boisku nie można grać zawodów o mistrzostwo, nie wolno także rozgrywać w ten sam dzień zawodów towarzyskich, bez względu na publiczność, którą już na boisko wpuszczono).

Oba kluby zarezerwowały sobie najlepszych swych graczy w sobotę, wystawiły przeto do tego spotkania, które może zadecydować o definitywnym miejscu w tabeli, najlepsze drużyny. 5000 widzów, którzy nie dali się odstraszyć fatalnej pogodzie nie żałowało swego odwagi. Zawody stały na niezwykle wysokim poziomie



Rozpaczliwa obrona B. B. S. V. skupia 4 graczy
na Czulaka, który podaje głową do środka!

Fot. Periy

i cała prasa czeska jednogłośnie uznaje, że było to najpiękniejsze spotkanie w bieżącym sezonie. Z góry zaznaczyć należy, iż w uwzględnieniu okoliczności, że D. F. C. przez trzy czwarte zawodów miał w polu przewagę, raczej byłby uzasadniony wynik nierozstrzygnięty, lub różnica jednej bramki. Charakterystyka gry dałaby się ująć krótko w następujący sposób: D. F. C. miał dwa razy więcej szans, a Slavia strzeliła dwa razy więcej bramek. To jest godne zastanowienia. Bober, Patek i Sedlacek są w nadzwyczajnej formie, a pomimo to D. F. C. wzgl. jego atak nie ma tej siły przebojowej jak dawniej, gdyż lewa strona jest klasą słabsza.

Less nie jest już tym strzelcem co dawniej, a i Feller przydałby się gwałtownie na lewe skrzydło. A do tego Slavia wyrównała dzięki sędziemu, gdyż za nastrzeloną rękę jednak prawidła nie przewidują rzutu karnego.

Przebieg gry był niesłychanie denerwujący. D. F. C. zdobywa prowadzenie przepięknym strzałem Patka w 11 minucie. Vanik wyrównywa z karnego o którym wspominałem i następnie strzałem z 20 m. zdobywa drugą bramkę, dobijając piłkę, którą za słabo obronił bramkarz D. F. C. w tym dniu bardzo kiepsko dysponowany. Strzał był co prawda splacowany, lecz słaby, a bramkarz nie ruszył się wogóle do niego. Po pauzie tempo zabójcze. D. F. C. wyrównywa. Linja pomocy Slavii, a w szczególności świetnie grający Pletlich rzuca swój napad ku przodowi. Przemijający okres osłabienia obrony D. F. C. i już Slavia strzałami Silnego i Kratochvíla zyskuje dalsze dwie bramki i zwycięstwo, które w Niemalę mierze zawdzięcza także fenomenalnej grze swego bramkarza Staplika.

D. F. C. zgłosił protest przeciw tym zawodom jako mistrzowskim, gdyż w drugiej połowie oznaczenie boiska było zupełnie niewidoczne. Rezultat na razie ten, że padnie wspomniana uchwała komisji ligowej.

Sparta podejmowała w sobotę Simmering. W szeregu debiutował Schaffer, który przeniósł się z Wiednia od Amatorów, zwycięstwo przeto 2:1 jest wcale skromne. Pytanie, czy Schaffer jest dla Sparty odpowiednim środkowym napastnikiem, nie jest pomimo jego dwuletniego kontraktu rozstrzygnięte definitywnie. Schaffer jest bowiem mało ruchliwy i powolny, choć znowu te braki są wyrównane jego talentem kierowniczym i techniką. Tam, gdzie brakowało Jego Król. Mości Alfreda I. odrabiał jego zadanie Kada. Ale to możliwe jest tylko przeciw Simmeringowi, gdy gra ponadto bez swego najlepszego gracza, środkowego napastnika Horwatha.

Pomyślny rezultat zawdzięczają Wiedeńczycy, poza pechem Dvoracka w strzałach, klasycznej grze bramkarza Aignera i świetnemu obrońcy Musilowi. Dokładną ocenę drużyny Sparty prześle w przyszłym tygodniu po matchu o mistrzostwo między D. F. C. a Spartą.

Zawody o mistrzostwo Viktoria Žižkow — Liben przerwano przy stanie 2:2 na pauzie z powodu złego boiska. Spotkanie Sparta — C. A. F. C. wogóle odwołano.

Obok futbolu mieliśmy w niedzielę rzadkie zawody: wpływ przez Weltawę, podczas śnieżycy i przy temperaturze 0 stopni. Do zawodów stanęła wcale pokazna liczba pływaków. W kategorii seniorów zwyciężył Bieak w rekordowym czasie 1:57,3.

Kurt Raudnitz.



Jutrzenka—Urania 10:1. Bramkarz Uranji chwytą
ostry strzał Krumholza.

Fot. Periy

Obrazy z najważniejszych spotkań ostatniego tygodnia w piłkarstwie zagranicznym



Drużyna brazylijska, bawiąca obecnie we Francji. Fot. Meurisse



Francja—Brazylja 2:7. Brazylijczyk Friedenreich strzela siódmą bramkę. Fot. Meurisse



Francja—Brazylja 2:7. Accard, prawy łącznik franc. pod bramką Brazylii. Fot. Meurisse



Francja—Urugwaj 0:0. Petrone ciągnie na bramkę Francji. Fot. Meurisse



Berlin—Niemcy Zachodnie 4:1. Lewe skrzydło Berlina w akcji. Fot. Sennecke



Obrońca zach.-niem. (na ziemi) udaremnia atak Berlina. Fot. Sennecke

KURJER SPORTOWY

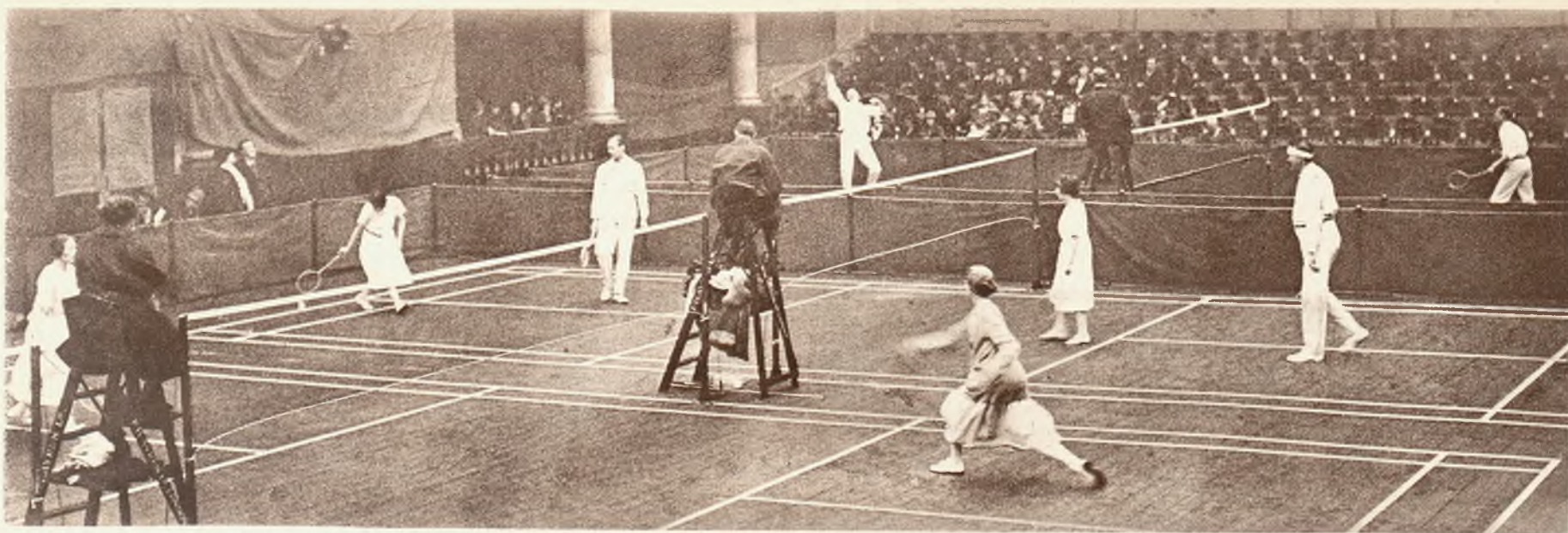
TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

.....
LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
..... TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.



- 1) Doroczny bieg nadwiślański krakowskiego A.Z.S. — Zwycięska drużyna Cracovii. (Fot. Zabierzewski)
- 2) Z rozgrywek grupowych o mistrzostwo Polski. Amatorski K.S.—Wisła w Król. Hucie 5 kwietnia 4:3.

Fot. Perly



W Stanach Zjednoczonych nawet uniwersytety mają kryte korty tenisowe.

Wipro

Nie zaniedbywać młodzieży.

Organizacja sportu osiągnęła u nas już ten stopień, że można twierdzić, iż formy życia sportowego są już poniekąd skryształizowane, a drogi uitorowane i wytknięte. A jednak musi się zauważyć niedopatrzenie, właściwie raczej błąd. Oto sprawa młodzieży w związkach i klubach sportowych. Do dziś nie mamy w żadnym związku przepisów, któreby się tem, dla sportu przecież niestychanie ważnym zagadnieniem zajęły. Nie ma także, można śmiało twierdzić, na całym terytorjum Rzplitej stowarzyszenia sportowego, któreby kwestję tę, może kwestję bytu, w każdym razie rozwoju i powodzenia stowarzyszenia, uregulowało należycie. Na razie ujemne skutki widoczne są jedynie tylko najbardziej wtajemniczonym w życie towarzystw. Ale i ci nie zawsze umieją sobie zdać sprawę z pewnych objawów. Nie znając właściwych przyczyn, nie mogą zarządzić pewnym wydarzeniom i opuszczają bezsilnie ręce.

Zacznijmy od związków. Dla tych, którzy przedmiotowo oceniają pracę związku nie ulega wątpliwości, że tak, jak się reguluje sprawę n. p. zawodów, przynależności do związku, i t. d., tak się też powinno ująć przepisami, sprawy dotyczące młodzieży. Związki państwowe muszą przecież postawić zupełnie jasno pewne kwestje. Wymienię najbardziej rzucające się w oko. Najniższa granica wieku przy przyjęciu do związku, najniższa granica wieku uczestników w zawodach, zawody tylko dla młodzików, sprawa przenoszenia się młodzików z klubu do klubu i wiele, wiele innych. Niektóre związki określiły już niektóre sprawy. Całokształtu nie objął żaden. Każdy przeto związek musi przystąpić do jak najszybszego ustalenia pewnych norm, bo inaczej minie się ze swymi zasadniczymi zadaniami. Jeżeli np. Zw. Piłki Nożnej nie zarządzi wyrażnie, że do drużyn biorących udział w zawodach o mistrzostwo można wstawić gracza, o ile ukończył lat powiedzmy 17, że zawody drużyn młodszych mogą trwać tylko 2x30 minut, że młodzik, który od 14 czy 15 roku życia wychowywa się w tym samym klubie, po trzech latach przynależności do towarzystwa nie może w pewnym, dłuższym niż obecna t. zw. karencja, okresie, zmienić przynależności klubowej itd., itd., — to przestaje być związkiem sportowym wzgl. nadużywa słowa „sport“. Sport bowiem ma być czynnikiem zdrowia i szkołą charakteru. A trudno mówić o tem, jeżeli ktoś utraci zdrowie, bo zawczasie dopuszczono go do gry, której nie może podołać fizycznie. Nie można mówić o kształceniu charakteru, jeżeli się nie położy tamy „duszołapstwu“, jeżeli nie będzie się trzymało zdala od wrażliwych na słodkie słowa, nie mówiąc o innych argumentach młodych serc, szkodników, którym sport jest równoznaczny z ich klubem. Podniesione przykładowo powyżej sprawy, nie roszczą sobie pretensji do całkowitego wyczerpania zagadnienia. Powtarzam, wyrwałem kilka najbardziej jaskrawych przykładów. W ramach artykułu dziennikarskiego jest przecież wykluczone dokładne zobrazowanie wszystkich niedomagań, wzgl. podanie projektu, mającego objąć ten zakres działania związków. Stwierdzić jednak należy, że sportowe ustawodawstwo dla młodocianych jest u nas najzupełniej zaniedbane. A przecież wszędzie na Zachodzie znaleźlibyśmy wypróbowane już wzory.

Tyle o związkach. Jeżeli przejdziemy do klubów czy stowarzyszeń sportowych, to prawie bez wyjątku spotykamy się brakiem jakiegokolwiek planu pedagogicznego. Dla każdego jest jasne, że skoro dewizą każdego klubu jest wychowanie fizyczne młodzieży, to na młodzież w pierwszym rzędzie należałoby zwrócić uwagę. Niestety, to tylko piękna teoria. Kierownicy klubów mają na swe usprawiedliwienie całą masę argumentów. Niepozbowionych nawet w znacznej części uzasadnienia. Lecz z drugiej strony instytucjom, które propagują moment walki, będącej częścią składową pojęcia sportu, nie wolno postępować po linii najmniejszego oporu. I znowu nie mogą podać całkowitego obrazu pracy klubowej, ograniczyć się trzeba do pewnych, niewielu zresztą, oderwanych szczegółów. Jak się klub zajmuje młodziekiem? Wyznacza mu boisko, godziny ćwiczeń i w najlepszym wypadku odda go trenerowi. Ale nikt nie

zapyta się, czy przyjęty do klubu bez szkody dla zdrowia, może grać w piłkę, biegać, pływać i t. d. Lekkarz klubowy, to instytucja przeważnie nieznana.

Ze zaś kierownicy nie zajmują się ani sposobem myślenia, ani psychiką tych, którymi mają kierować, na to posłużyć może następujący przykład. W większych klubach piłkowych są na porządku dziennym secesje graczy. Jednostek lub całych nawet drużyn.

nadzieje w swej drużynie, zawodzi w zupełności w drużynie wyższej, gdy pewnego dnia grupa graczy, którzy wystąpili z klubu, gdzie nie reprezentowali żadnego poziomu, w innym towarzystwie okazuje się cennym nabytkiem. Doszło do tego, że starzy pracownicy sportowi poddają wogóle w wątpliwość zasadę, że silny jest ten klub, który opiera się o własny narybek. Tak jednak nie jest. Zło należy



Photo Sennecke

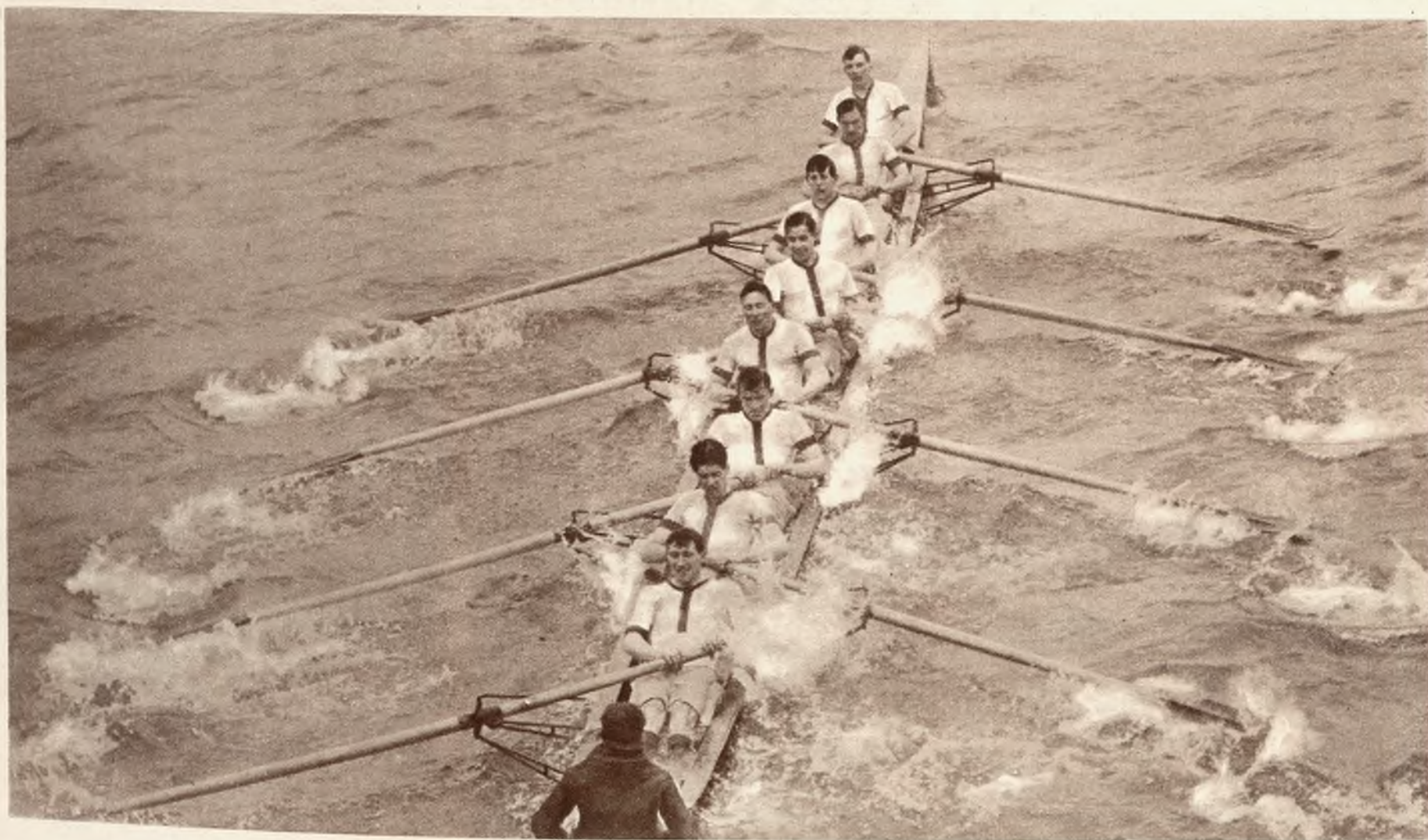
Zachodzi się w głowę, czemu ludzie, latami przebywający w tym samym klubie, naraz zmieniają barwy. Pomijam zupełnie wpływy zewnętrzne. Oto okazuje się, że kierownictwa nie mogą znaleźć pomostu pomiędzy graczami starszymi a młodymi. W łonie klubu stwarzają się kliki toczące, między sobą cichą, lecz niesłychanie zaciętą walkę. Wszelkimi siłami zdąża się do tego, by „dorobkiewicz“ uniemożliwić w wyższej drużynie. Młodzi walczą wszelkimi sposobami, by udowodnić, że nadszedł ich czas. A kierownicy stoją bezradnie, gdy gracz rokujący świetne

wyrwać z korzeniem, a choroby nie można zwalczać, lecząc tylko pewne jej objawy. Kto chce uchronić nasz sport od najrozmaitszych ujemnych przejawów, trapiących życie sportowe naszych sąsiadów, niechaj patrzy, porównywa i uczy się. Wtedy dostrzeże, że możemy uniknąć wielu przykrości, jeśli skorzystamy z doświadczenia narodów sportowo od nas starszych. Jeżeli zaś nie skorzystamy na czas i nie zwrócimy w porę uwagi na najmłodszych, garnących się do sportu, sami będziemy winni, gdy w przyszłości zagadnienie będzie trudniejsze do ujęcia.



Wiosenne zawody w „Eton College“. Wpadającym w oko jest strój młodzieży szkolnej: albo sportowy, albo uroczysty czarny z nieodłącznym cylindrem.

Photo Wipro



Osada Oxfordzka tuż przed odstąpieniem. Łódź pełna wody.

Fot. Central Press

The inter-varsity boat race.

Walką między ciemno a jasno-niebieskimi nazywają popularnie w Anglii — sławne na cały świat, a w Zjednoczonym Królestwie niezmiernie popularne, zawody wioślarskie pomiędzy osadami ósemkowymi uniwersytetów w Oxford i w Cambridge. Jasno niebieski i ciemno niebieski — to tradycyjne barwy obu uczelni; Cambridge, tegoroczny zwycięzca — nosi jasno, — Oxford ciemno niebieskie wypustki przy koszulkach wioślarskich.

Zajmowałem się niedawno kilku kwestjami, dotyczącymi sportu akademickiego w Anglii. Z okazji ostatnich zawodów, chciałem kilka uwag znów na ich temat, a w szczególności na temat ich znaczenia i popularności, doczynić. Dla nas, ludzi kontynentu, jest rzeczą wprost niezrozumiałą, w jaki sposób tak dla widza mało interesujące widowisko, jak niem jest w istocie swej bieg wioślarski na przestrzeni przeszło 6 km. — może wywierać na tłumy wpływ wprost fascynujący i zgromadzać je w miljonowych

prawie rzeszach na brzegach Tamizy. Wszyscy, którzy mieli sposobność brać jako widzowie udział w zawodach wioślarskich, mogą bez zastrzeżeń zgodzić się na fakt, że o ile nie jest przypadkiem dana widzowi możność towarzyszenia zawodnikom czyto na statku lub łodzi motorowej, czyto wreszcie posuwając się odpowiednio szybko wzdłuż brzegu — to pod obserwację jego podpada li tylko samo końcowe zmaganie się osad, t. zw. finish — zajmujący tylko krótką chwilę czasu i mający wogóle miejsce tylko wtedy, jeżeli bieg nie jest już rozstrzygnięty w drodze — łodzie nie przychodzą oddalone od siebie o szereg długości. To też regaty nie cieszą się zwykle zbyt wielką frekwencją publiczności. Tymczasem zawody międzyuniwersyteckie gromadzą wprost rekordowe cyfry widzów, którzy zalegają szczególnie oba brzegi i z niezmierną ciekawością śledzą perypetje biegu. Dlaczego? Przyczyny są dość skombinowane. Przedewszystkiem wszechpoteżna w Anglii tradycja. W roku bieżącym rozgrywano wielkie te zawody po raz 77-my z rzędu. (Oxford zwyciężył dotąd 40, Cambridge 36 razy). Są więc one instytucją równie silnie zakorzenioną, jak meting wyścigowy w Ascot, Derby lub Grand National w Liverpoolu. Widzowie nie idą dla emocji sportowej. Stoją godzinami, by ujrzeć przemierzające, jak widma dwie ósemki. Idą raczej z obowiązku, by manifestować, powodowani głęboko zakorzenionem poczuciem i zrozumieniem sportu, swe zainteresowanie dla wielkiego biegu, by być „uczestnikami” niejako wielkiego sportowego wydarzenia. Zwyczaj — zrozumienie sportu — tradycyjnie w tą stronę zorientowane zainteresowanie — to główne motywy publiczności.

A teraz trochę o sporcie. Myliłby się ktoś, kto by przypuszczał, że sławny ten bieg ósemek jest ostatnim wyrazem sportu wioślarskiego. Zapewne — osady obu uniwersytetów są doskonałe, świetnie trenowane, fizycznie doskonale dobrane. Nie mogą jednak iść w porównanie z wielkimi osadami, które sport wioślarski w Anglii produkuje corocznie w okresie regat w Henley, osadami klubowymi Leander

R. C. Thames R. C., Eton Vikings i t. d., — lub też osadami poszczególnych Colleges — w obrębie obu uniwersytetów. Trzeba bowiem dobrze o tem pamiętać, że osady biegu wiosennego — to osady reprezentatywne złożone z wioślarzy poszczególnych Colleges. Uniwersytety te nie mają bowiem, normalnego u nas, ustroju jednolitego, ale przeciwnie składają się z szeregu drobnych uczelni — t. zw. Colleges, wzajemnie ze sobą rywalizujących — nie tylko na polu naukowym, ale i na sportowym, — tworzących dopiero, wszystkie razem wzięte — jedno środowisko uniwersyteckie, u nas popularnie uniwersytetem zwane. Poszczególne Colleges mają swoje własne osady, które jednak dopiero o tej porze rozpoczynają swój trening, by być fit na okres wielkich regat w Henley (zwykle pierwsze dni lipca) — na pełnię międzynarodowego sezonu wioślarskiego. — Są one później często znacznie nawet lepsze od wiosennej załogi reprezentatywnej.

W roku bieżącym zawody przybrały obrót zgoła nieoczekiwany. Aczkolwiek uważano Cambridge za faworyta, bo pech zmusił Oxford do wymiany kilku wioślarzy na krótko przed biegiem z powodu choroby, to jednak takiego wyniku nikt się nie spodziewał. Oxford postanowił wypróbować nowy typ łodzi, nieco krótszy (prawie o 1 metr), szerszy natomiast, płytszy i bardziej płaski, niż dotychczas używano. Łodzie idące już konstrukcyjnie w tym kierunku widzieliśmy na ostatniej Olimpiadzie. — Próba skończyła się fatalnie — silny wiatr i fale wypełniły szybko łódź wodą, osada miała ją wkrótce po kolana — i z obawy przed zatonięciem musiała odstąpić od biegu. Już przy słynnej Hammersmith Bridge sprawa była przesądzona.

Cambridge, który i tak prawdopodobnie zostałby był zwycięzcą, potrzebował na przebycie toru 21:50', co jest, jak na bieg bez konkurencji wcale dobrym czasem, rekord wynosi bowiem 18:29.

Sezon wioślarski jest więc symbolicznie otwart dla całego świata. Czekamy na objawy życia i u nas. S.



Cambridge, już po odstąpieniu Oksfordu, mija most Barnes.

Central Press



Nieszczęśliwi „Oxonians” przed ostatnim treningiem.

Photo Wipro

Ze Związku polskich związków sportowych.

Pod przewodnictwem p. wicemarszałka Sejmu Osieckiego przez dwa dni obradowali delegaci związków nad organizacją naszego sportu. Obrady te miały b. ważne znaczenie z uwagi na przyjęcie statutu z Z. Z. i PKOl. i na zapadłe na nich uchwały. Poziom obrad był bardzo wysoki co jest zasługą p. marszałka Osieckiego, którego autorytet w kwestjach prowadzenia obrad był przez wszystkich respektowany a rutyna w trafnym ujmowaniu przemówień mowców w konkretne wnioski pozwoliła na przedyskutowanie i uchwalenie olbrzymiego porządku dziennego w stosunkowo krótkim czasie. Poza tym Dr. Orłowicz wykazał dużą orientację i gruntowną znajomość referowanych przez siebie kwestji.

Na walne zebranie przysłały delegatów następujące związki: PZPN., PZLA., Bokserski, Pływacki, Kolarski, Łyżwiarzki, P. Tow. Atletyczne, Lawn tenisowy, Narciarski, Szermierczy i wioślarski. Przedstawiali one 52 głosów.

Nad przyjęciem Sokola jako członka ZZ. wszczęto dyskusję, czy Sokół jako instytucja zastępująca związek towarzystw gimnastycznych nie będzie czyniła wstrętów towarzystwom żydowskim czy niemieckim. Już ktoś rozpruszył te obawy uwagą, że dotychczas żadne niepolskie Towarzystwo niepokwapiło się z akcesem do Z. Z., a Sokół nie jest towarzyst-

Z sprawozdania PKIO. podkreślić należy fakt, że gdy PKIO. rozesłał do magistratów wszystkich miast polskich wezwanie by do swych budżetów rokrocznie wstawiały pewną sumę na Olimpiadę, to odmownie odpowiedziały miasta: Sokółka, Prużany, Grójec, Łuck i Turka, przychylnie: Równo, Włocławek, Łowicz, Bolechów i Kutno, niektóre jak Sosnowiec, Radom i Łomża, że narazie żądanie PKIO. jest spóźnione: Warszawa zaś i Łódź, Kraków, Lwów, Poznań, Lublin, Przemyśl nie odpowiedziały wcale.

Dyskusja nad statutem potoczyła się szybko; poprawki zgłosił tylko Związek Pływacki, PKIO. i Zarząd Z. Z. W miejsce dwóch instytucji Z. Z. i PKIO. powstała jedna, która nosi obie nazwy. Celem nowego związku jest przygotowanie do Olimpiady, reprezentacja, propaganda i organizacja sportu oraz kontrola związków (amatorstwo).

§ 8 wypowiada ważną zasadę, że członkiem Z. Z. może być tylko ten związek Sp., który w swym statucie dopuszcza jako członków wszystkie kluby w Polsce uprawiające dany sport, oraz który jest członkiem odpowiedniego związku międzynarodowego.

Władze Z. Z. stanowią prócz walnego zgromadzenia i kom. rewizyjnej zarząd i komitet wykonawczy. Ilość głosów na walnym zebraniu, jest zależną od ilości



W St. Cloud koło Paryża odbył się bieg na przełaj starszych roczników, przy udziale 90 uczestników

Fot. Meurisse



Zwyciężył 49-letni Geó Duménil.

Photo Meurisse

wem o charakterze politycznym. Po tem oświadczeniu przyjęto Sokół, a następnie i Związek hokejowy na lodzie członków Z. Z.

Sprawozdanie zarządu Z. Z. zawierało znane przeważnie z komunikatów sprawy. O organizacji sportu dowiadujemy się z niego, że Z. Z. wezwał Zw. S. Orła Białego do zorganizowania Związku Rugby, a komitet organizacyjny Narodowych Zawodów strzeleckich uznał jako komitet organizacyjny Pol. Związku Towarzystw Strzeleckich. Polski Związek Myśliwych, który był członkiem Z. Z. rozwiązał się, a powstały w jego miejsce Centralny Związek Pol. Tow. Łowieckich (w Warszawie) jeszcze przystąpienia nie zgłosił. P. Zw. Żeglarski nie mógł być przyjęty z powodu nieprzedłożenia statutu związku. Polski Związek Jeździecki nie ukonstytuował się z powodu biernego zachowania się towarzystw jeździeckich. Unifikacja sportowa Śląska z Polską postępuje wolno. Piłka nożna, boks i kolarstwo górnośląskie jest już w kontakcie z państwowym związkiem, zapasnictwo i ciężka atletyka jeszcze nie. W zakresie propagandy Z. Z. zamierza przystąpić do wydania rocznika Polskiego i broszury francuskiej. Broszura ta traktująca o stanie sportu w Polsce będzie wręczona uczestnikom kongresu w Pradze, związkom i redakcjom pism sportowych zagranicznych.

towarzystw należących do Związku. (Do 10 towarzystw ma związek 2 głosy powyżej 1000 — 10). Zarząd składa się z prezesa i 18 członków wybieranych na 3 lata (6-ciu corocznie ustępuje) i 6-ciu zastępców. Delegaci władz państwowych mają na posiedzeniu Zarządu głos stanowczy, delegaci związków doradczy. Bieżące sprawy załatwia komitet wykonawczy złożony z prezesa, 2 wiceprezów i 6-ciu członków zarządu stale mieszkających w Warszawie. Komitet może powoływać jeszcze komisje specjalne, którym musi przewodniczyć członek zarządu. W stosunku do związków ma zarząd dyscyplinarne prawo czasowego zawieszenia w prawach członka i zakazywać uczestniczenia w igrzyskach olimpijskich. Nie może zarząd nakładać kar pieniężnych i zakazywać uczestniczenia w zawodach międzynarodowych.

Wyборы do zarządu dały następujące wyniki: Prezes: marszałek Osiecki, delegat Polski do M. K. O. ks. K. Lubomirski, członkowie zarządu: Dr. E. Cetnarowski, inż. A. Bobkowski, inż. Christelbauer, inż. A. Dąbski, kpt. T. Dziubiński dr. F. Goctel, Wacław Jesień (polak ameryk. z ambasady USA.), T. Kuchar, dyr. Lesiewicz S., inż. A. Loth, St. Nogaj, A. Obruński, dr. Orłowicz, dr. Osmólski, dr. Roupert, kpt. Skotnicki, Br. Kowalewski i p. W. Znajdowski. Zastępcy: pni. J. Gebethner, Dr. Kapuściński, inż. Kłóś, p. Niewiadomski, Blikle i Zakrzewski. Kom. rewiz. pp. Rudnicki, Loth i Wituszyński.



Grupa czołowa w „Premiere Pas Dunlop“, mija Dampierre.

Fot. Meurisse



Deruyter zwyciężył w „Omnium des Nations“, w welodromie zimowym w Paryżu.

Photo Meurisse

W dyskusji nad programem działalności Z. Z. uchwalono poczynić starania, by ustawę o wychowaniu fizycznym odłączyć od sprawy przysposobienia do obrony Rzplitej. Sprawa amatorstwa nie była dyskutowana lecz przekazano ją zarządowi. Zarząd z opinii nadsyłanych w tej sprawie przez związki ułoży instrukcję dla naszych delegatów w Pradze. Na kongres sportowy delegowano p. Kowalewskiego i Znajdowskiego; na kongres pedagogiczny polecono zarządowi umieścić w liście delegatów pp. Dra Fuksa, Piaseckiego i Christelbauera, oraz wykorzystać to, że związki na kongresy będą wysyłały swoich delegatów.

Na wniosek inż. Christelbauera, uchwalono K. S. Skrze darować dług 500 zł., który zaciągnęła na budowę boiska. Zebranie funduszy na Olimpiadę i na potrzeby bieżące wywołało żywą dyskusję, wynikiem której był kompromis. Na ekspedycję olimpijską związki zobowiązały się zadeklarować odpowiednie kwoty, przy czem przyjęto za zasadę, że każdy związek obowiązany jest starać się o pieniądze dla swoich zawodników olimpijskich. Przeciw zbiorce funduszy w drodze ściągania procentów od zawodów wysunięto zarzuty trudności technicznych i demoralizowania klubów. Te zarzuty jednak nie przemówiły do delegatów gdy chodziło o zabezpieczenie Z. Z. funduszy na potrzeby bieżące i zatrzymano dawny 1% od zawodów (nawet deficytowych). Na zarząd nałożono nadto obowiązek periodycznej (co pół roku) kontroli zbiórki olimpijskiej.

W końcu uchwalono, że nazwy „związek“ nie mogą kluby używać co dotyka AZS. i Zw. Orła Białego, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Dr. St. Mielech

LIST Z BUDAPESZTU

40 tysięcy widzów znalazło się na placu MTK., aby być świadkami rewanżowego spotkania Szwajcra — Węgry. Zwody nie stały na tym poziomie. Jaki słusznie oczekiwano, jeżeli uwzględni się, że zetknęli się olimpijski mistrz Europy i z łatwością bijący go 5:0 drużyna węgierska. Rewanz udał się więc Węgom, a gra pozbawiona jakiegokolwiek stylu, dała się ze strony węgierskiej wytlómaczyć w ten sposób, że nasza drużyna zbyt była przeniknięta żądzą odwetu i całą siłą do niego złączyła, aby jak największym cyfrowym rezultatem to uwidocznić. Drużyna węgierska walczyła aż do końca z pełną namętnością. Zrozumienie znaczenia zwycięstwa uczyniło ją niezmordowaną, to też zwycięstwo Węgrów wobec ich przewagi technicznej, ani na chwilę nie ulegało wątpliwości. Szwajcarzy opierali się jak mogli atakom węgierskim, ale następujące bezpośrednio po sobie, pełne siły ataki węgierskie jakkolwiek raczej zbudowane na akcjach osobistych, zmusiły obronę szwajcarską grającą lepiej niż w Wiedniu do kapitulacji. To też drużyna węgierska osiągnęła w pierwszej połowie dwie, w drugiej zaś trzy bramki i decydujące zwycięstwo. Prawdę powiedziawszy, potrzebowaliśmy tego zwycięstwa, gdyż szybki awans Szwajcarii na Olimpiadzie nie daje dokładnego ukształtowania sił futbolu na kontynencie. Sport piłkarski Austrii, Czech, Węgier, Hiszpanii i Holandii stoi wyżej niż w Szwajcarii tak, że naprawdę było już konieczne, aby Szwajcarom, pomimo szacunku należnego im za ich pełną poświęcenia grę w Paryżu, wskazać to miejsce w tabeli Europy, na które faktycznie zasługują. Sędziował Jugosłowianin Fabris, który okazał się baczny sędzią. Szwajcarzy nie byli z niego zadowoleni, ponieważ dał przeciwnik karne, oraz uznał bramkę, gdy piłka za ledwie przekroczyła linię bramkową. Nie można po wątpiewać o słuszności rozstrzygnięcia. Szwajcarzy twierdzą jednak, że skoro Węgry prowadzili już 3 bramkami, to zbyteczne było uznawać sporne bramki. My jesteśmy jednak tego zdania, że sędzia postąpił bez zarzutu, ponieważ dobry sędzia nie może dbać w żadnej fazie gry o rezultat i okoliczności uboczne, natomiast ma rozstrzygać wedle swego sumienia. Możliwe przeto, że Fabris jest niedość zręcznym dyplomata, lecz jest niesporne, że jest dobrym sędzią. Przecież sędzia ma być wyłącznie sędzią, a nieczem więcej lub mniej. Wynik finansowy był korzystny dla Austrii, ponieważ z zawodów w Budapeszcie dostało się jej 67 milionów koron.

Jak mile było wrażenie świetnego zwycięstwa Węgrów, tak z drugiej strony przynębiające było wrażenie pogromu FTC. przez Slavię w tym samym dniu w Pradze. Przyznajemy, że FTC. był w Pradze zdekompletowany, ale to nieusprawiedliwia klęski 6:0. Jest podziwiania godne i znamionujące kapryśność zmiany w piłkarstwie, że w 4 dni później FTC., w obecności 20 tysięcy widzów zdołał się Slavii zrewanżować i pobić ją w Budapeszcie w imponującym stylu. FTC. wznosił się na poziom, który przypomniał dawną jego świetność. Tak nie grał FTC. od 10-ciu lat. Slavia rzadko przychodziła do głosu, gdyż grała FTC. bez wyjątku walcząc jak lwy o zwycięstwo. Slavia też uznała to i wypowiedziała także na bankiecie, podnosząc zasługę świetnego sędziego Ferencza Gerő. Tem spotkaniem przypieczętowano zawarcie węgiersko-czeskiego pokoju sportowego, gdyż węgierska publiczność przyjmowała serdecznie, zachowujących się wzorowo i sympatycznie na boisku Czechów, odrzucając na bok wszelkie momenty polityczne. Podniósł to z uznaniem wiceprezes Slavii Loos prosząc, aby prasa wyraziła podziękowanie publiczności za przyjęcie. Sądzę, że jeżeli Czesi z należytym zrozumieniem będą traktowali nasze stosunki sportowe z naszymi oderwanymi od ojczyzny braćmi, to nie nie stanie na przeszkodzie, aby węgiersko-czeskie stosunki ukształtowały się tak, jak to dawniej bywało.

Ostatnie spotkania mistrzowskie nie obeszły się bez sensacji. UTC., który w tej kampanii o mistrzostwo nie odgrywał poważniejszej roli, pobił po bohaterskiej walce 1:0 niepokonanego MTK. Bramkę uzyskał w 44 minucie 2-ej połowy, chociaż właśnie wtedy musiał grać przeciwko mocnemu wichrowi. Nie było już czasu na wyrównanie i MTK. po 18 meczach musiał poraż pierwszy jako zwyciężony, zejść z boiska. Inna rzecz, że porażka ta już nie może wpłynąć na uzyskanie mistrzostwa przez MTK., który i w tym roku mistrzostwo zdobędzie. Drugą niespodzianką zgotował przeznaczony na spadnięcie do II klasy BTC. W piątek pokonał VAC. w niedzielę zaś NSC., obydwu 1:0; w przeciągu więc trzech dni zdobył BTC. cztery punkty, podczas gdy przez półtora sezonu zdołał zaledwie zebrać 7 punktów. Pomimo to i dziś jest jeszcze kandydatem do degradacji. Tórekves narazie nie ma trosk BTC., gdyż samobójcza bramka Zuglo pozwoliła mu wysunąć się ze strefy zagrożonej. Vasas z trudem tylko zwyciężył stojący na ostatnim miejscu BEAC. III Obwód pobił Kispesti. W drugiej klasie zarówno na czoło, jak i na końcu tabeli walka na śmierć i życie. Trzej ostatni wygrali swoje zawody z trzema pierwszymi, ale sytuacja przez to nie uległa zmianie.

Walka pomiędzy FTC. a Vasasem zadecyduje o drugim miejscu. Po zwycięstwie FTC. nad Slavią należy oczekiwać pięknej i zaciętej walki tak, że publiczność nie może narzekać na brak atrakcji. To też zainteresowanie publiczności wzrasta, a w czterech

dniach w przeciągu dwóch tygodni zebrało się na zawodach na temsamem boisku 110.000 widzów.

W sobotę odbyło się walne zgromadzenie Węgierskiego Związku P. N. Przebieg zupełnie spokojny. W skład prezydium weszło tylko jedno nowe nazwisko, reprezentant klubów drobnych i robotniczych. Naszym ministrem sportowych spraw zagranicznych zostanie prawdopodobnie ponownie przez aklamację inż. Fischer. W jego rękach jest bezspornie mandat ten najlepiej ulokowany.

Z norocznego Walnego Zgromadzenia Lawn-Tenisowego.

W dniach 29 i 30 marca br. odbyło się w Poznaniu doroczne Walne Zgromadzenie członków Polskiego Związku Lawn-Tenisowego. Zebranie to zasługuje ze wszelkich miar na baczna uwagę tych wszystkich, którym zależy na rozwoju tego pięknego sportu w Polsce.

Zwróciwszy się przeto do p. Mieczysława Frączkiewicza, który na wspomnianem zgromadzeniu reprezentował Klub Sportowy Cracovia, z prośbą o informacje; udzielono nam ich chętnie, spieszymy zatem podzielić się niemi z czytelnikami Kurjera Sportowego.

Na Walnem Zgromadzeniu reprezentowanych było 11 klubów, względnie sekcji tenisowych, a więc prawie dwie trzecie wszystkich członków PZLT. Niestety jednak Walne Zgromadzenie nie otrzymało zupełnie sprawozdania z działalności Związku, skarbnik zaś dostał absolutorium zaocznie i z zastrzeżeniem odpowiedzialności ustępującego zarządu za ewentualne nieprawidłowości. Wobec takiego stanu rzeczy wniosek o przeniesienie siedziby PZLT. do Warszawy został przyjęty bez wielkiej trudności. Z innych zmian statutu na wymienienie zasługuje reorganizacja komisji sportowej, do której należy wybieranie reprezentacji Polski na zawody międzynarodowe (a więc i puchar Davisa), układanie ogólnej polskiej listy wyrównania i t. d.; zmieniono nadto ilość potrzebnych do przyjęcia na członka PZLT. poleceń z pięciu na cztery.

Ta ostatnia sprawa wywołała obszerną, lecz chaotyczną i mało rzeczową dyskusję, a spowodowała ubocznie rozpatrzenie stosunku PZLT. do Związku Polskich Związków Sportowych. Jak wiadomo, ZPZS. zażądał zniesienia ograniczeń względnie utrudnień przy przyjmowaniu nowych członków PZLT. i otrzymał podobno nawet przyrzeczenie zarządu, że przepis o „poleceniach” zostanie zniesiony. Otóż to nie tylko się nie stało, ale nawet Walne Zgromadzenie odmówiło ZPZS. prawa interweniowania w tej sprawie, pomimo, że zesłane Walne Zgromadzenie uznało ZPZS. za swą władzę przełożoną. A więc walka z Zarządem Związku Związków, który przecież nie może dopuścić do tego, aby zarządzenia jego lekceważono. Wprowadzenie momentu politycznego, czy wyznaniowego do sportu, prowadzi już do absurdu.

Rozpolitykowane i roznamietnione, wentylowaną przytem sprawą nieprzyjęcia Jutrzenki krakowskiej do związku, zgromadzenie omal, że nie zapomniało o wybraniu nowych władz. Dopiero wskutek interwencji delegata Cracovii przystąpiono do wyborów,

W terminach naszego związku zaszła mała zmiana. Spotkanie Polska — Węgry odbędzie się nie 5 lecz 12 lipca. 5 lipca będziemy grali ze Szwedami w Sztokholmie.

Od zwycięstwa nad Szwajcarami widać w budapeszteńskim świecie sportowym tylko uśmiechnięte twarze. Pozbywamy się pesymizmu, który poczał nas ogarniać, a ostatnie pomyślne rezultaty zezwalają na nadzieję, że gwiazda piłkarstwa węgierskiego zabłyśnie, jak dawniej, pełnym blaskiem. Praca, rozsądek i zapał pokona wszelkie przeszkody.

Kiss Tivadar.

kóre dały wynik następujący: prezes p. Jerzy Kowalewski, członkowie zarządu pp. Drewnowski, W. Jentys, Kirchmayer, Kolbert, Lubliner, Orzechowski, Schebler, Szulc, Tetzlaff. Podział funkcji pozostawiono do uznania nowego zarządu.

Tyle co do przebiegu Walnego Zgromadzenia i powyższych uchwał. Nie możemy jednak nie zwrócić uwagi na pewne ujemne skutki ustaleń przez Walne Zgromadzenie PZLT. stanu rzeczy.

Lawn-tennis jest sportem, wymagającym od swych czynnych zwolenników nie wiele więcej wydatków, niż każdy inny sport, z wyjątkiem niektórych sportów drużynowych. Mimo to przez długie dziesiątki lat był tenis rozrywką warstw najzamożniejszych. Dopiero w ostatnich latach rozpoczął się, przede wszystkim na zachodzie Europy i w Ameryce, ruch zmierzający do spopularyzowania tenisu wśród szerokich rzesz młodzieży; udało się to nadszperkowanie ręką i dzisiaj już nawet u naszych najbliższych sąsiadów mamy dowody, że myśl przyciągnięcia do lawn-tennisu szerszych mas, była trafna i możliwa do urzeczywistnienia.

A u nas? I u nas znalazły się kluby, idące za doświadczeniami zachodu. Niestety, dotychczas ich mało.

Największym i najbogatszym klubem stolicy jest Warszawski Lawn-Tennis Klub. Do klubu tego dostać się nie jest łatwo, a poza innymi trudnościami opłaty członkowskie idą w setki złotych od osoby rocznie. Dlaczego? Dlatego, że zdaniem liderów tego klubu Lawn-tennis jest sportem dla nielicznej warstwy, to jest tylko dla ludzi najbogatszych! — Nikt zapewne niema na przeciw temu, aby istniały w Polsce ekskluzywne kluby tenisowe, tak jak istnieją myśliwskie czy karciane. Jednakże żaden prawdziwy sportowiec-tenisista nie może się zgodzić na uczynienie ze sportu lawn-tennisowego w Polsce ogródeczka, do którego wstęp kosztuje tyle, że wyklucza nie-miljonerów.

Polski Związek Lawn-Tenisowy oddany został na rok 1925 w ręce Warszawskiego Lawn-Tennis Klubu; nazwiska nienależących do WLTK. członków zarządu nikogo w tem przeświadczeniu nie zachwiewa. Delegaci WLTK. na Walne Zgromadzenie opowiedzieli się za zacieśnieniem rozwoju sportu tenisowego wszcz. Jesteśmy jednak pewni, że wszelkie zakusy tego rodzaju zostaną unicestwione przez silne trwanie przy swym programie sportowym tych klubów, które dążą do szerokiego rozpowszechnienia sportu lawn-tennisowego w Polsce.

st. b.

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

LEKKA ATLETYKA.

Dnia 29 marca na rozpoczęcie sezonu lekko-atletycznego odbył się wewnętrzny Cross Cracovii na przestrzeni 2750 m. Uczestników 11. Pierwszy przybył do mety R. Hyla w czasie 10 min. 25 sek., drugi Dąbrowski. Trasa z powodu wiatru i śniegu ciężka nie pozwoliła na osiągnięcie lepszego wyniku.

Sekcja I. a. K. S. Cracovia w najbliższym czasie występuje z następującym programem:

13 kwietnia. Międzyklubowy bieg drużynowy na przełaj; 2-3 maj. Zawody eliminacyjne. 9-10 maj. Zawody wewnętrzne. 17 maj. Dzień sztafet Cracovii. 30-31 maj i 1 czerwiec. Międzyklubowe Zawody Okręgowe. 6-7 czerwiec. Zawody międzyklubowe sztafet. 11 czerwiec. Zawody wewnętrzne II klasy. 13 lipiec. Zawody wewnętrzne. 18-19 lipiec. Zawody międzyklubowe. 26 lipiec. Pięciobój Cracovii. 8-10 lipiec. Dziesięciobój Cracovii. 15-16 lipiec. Pięciobój Cracovii.

V Bieg okrężny „Kurjera Polskiego” odbędzie się w Warszawie 19 kwietnia. Zgłoszenia przyjmuje WOZLA., Wiejska 11. Trasa biegu 7000 m. Bieg dostępny jest dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej i rozgrywany jest o wędrowny puchar „Kurjera Polskiego”.

Olimpijczyk amerykański Harald Osborne podniósł rekord światowy w skoku na wysokość, w krytej hali. w Austen (Teksas) na 2,03.

W „cross” pięciu narodów w Dublinie, na 10 mil, 1. Anglik Webster 56 m. 55 s. 2. Ryan (Irl.) 150 y. w tyle. Klasyfikacja ogólna jest następująca: Anglia, Irlandja, Walja, Szkocja, Belgia.

Paddock i Murchison, którzy w tych dniach wybierają się na występy gościnne do Europy, uważają za swego najsilniejszego przeciwnika Houbena, z którym spotkają się 21 czerwca w Berlinie. W Anglii zamierzają zmierzyć się z Abrahamsem, Liddelem i Karrem. Ciekawym będzie ich spotkanie z Nurmim we Finlandji, który ma pono biegać na krótkie mety.

Amerykańskie mistrzostwo w halach krytych w Louisville, dały następujące wyniki:

Rzut kulą, Sinclair, 12,90 m. — Skok w dal z miejsc. Osborne, 3,91 m. — Skok na wysokość z miejsc. Osborne 1,57. — Skok na wysokość z rozbiegiem. Osborne, 1,94. — Skok o tyczce, Jones, 4,40. — 60 y. Coafee 6,2 s. — 600 y. Lally, 1:15,8. — 1000 y. Hahn, 2:13,8. — 300 y. Bosen, 33,2 s. — 2 mile z przeszkodami, Rittola, 9:59,4. — Chód na 1 milę, Zeller 7:04,8. — 70 y. z płotkami, Szwed Christiernsson, 8,6. — 2 mile. Nurmi, 9:09. — Najlepszym był więc niezrównany Osborne.

Frigerio postawił nowy rekord w chodzie na 10 kilometrów 44 m. 38 s. Stary rekord Rasmussena wynosił 45 m. 20,1 s. Podczas konkursu, który miał miejsce w N. Jorku, wszyscy konkurenci, prócz Frigerio, odpadli, wyczerpani. Najdłużej trzymał się Plant (St. Zj.) 7 km.

CIĘŻKA ATLETYKA

Znowu rekord Rigoulota. Rigoulot jest niezmordowany nie tylko w podnoszeniu ciężarów ale i rekordów światowych. Ostatnio wyrwał oburącz 122 kg. Wartoby się nad tem zastanowić, kto w miesiącu marcu postawił rekord w stawianiu rekordów: Nurmi, Arne Borg czy Rigoulot? Wyścig ten jest bardzo ciekawy, tembardziej, że odbywa się równocześnie. A 3 takie fenomeny nie tak często się trafiają. Jakkolwiek zdawaćby się mogło, że Nurmi ma wyższość, bo szybko biega, lub Borg, bo w wodzie ubywa mu nawet część ciężaru własnego ciała, to kto wie, czy zwycięzcy nie zostanie ciężka pracujący Rigoulot. Nie tyle w ilości rekordów, co w stosunku procentowym do starych rekordów.

Równocześnie podniósł Norwimeczyk Muller, rekord niemiecki w tej samej kategorii na 99,7 kg.

N A R C I A R S T W O.

Mimo ciepłej zupełnie w ostatnich dniach pogody, są w Tatrach wielkie śniegi i dobre warunki. To też ruch turystyczny znacznie się ożywił. Wiele klubów planuje na święta dalsze tury, a przede wszystkim SNTT., która zamierza po raz pierwszy zwiedzić Wielką Kończystą z dol. Bałyżowieckiej.

W Alpach zaszło w ostatnich tygodniach wiele wypadków z lawinami. Na Monte Rosa zginęło 2 turystów. Na przełęczy Jürflüela koło Davos, 4 osoby wraz z przewodnikiem, dostało się w spadającą lawinę. Przewodnik wraz z jedną panią, zdołał się uratować, reszta zginęła.

W Austrii rozpoczął się już szereg wiosennych zawodów, odbywanych corocznie na Rax. Wartość i u nas o tem pomyśleć. Miejscem najlepiej się do tego nadającym jest obecnie Morskie Oko, gdy zaś będzie gotowe nowe schronisko, Hala Gąsienicowa.

Szwajcarski Kom. Olimpijski na posiedzeniu w Bernie uchwalił, starać się oficjalnie o urządzenie Olimpiady zimowej 1928 r. w Szwajcarii.

W zawodach krajowych norweskich w Graakalen wszystkie zwycięstwa odnieśli ludzie młodzi, zupełnie nieznani, którzy przeważnie po raz pierwszy startowali. Sławy takie, jak Harald Oekern, Einar Landvik, Groettumsbraaten, Maardalen i t. d., zajęli dopiero 8, 9, 10 i dalsze miejsca. Znakomicie to charakteryzuje różnicę między narciarstwem Europy środkowej i Skandynawji, która dysponuje wprost niezmiernym materiałem o klasie tak wysokiej, że jej wogóle z Europą środkową nie można porównywać.

BOKS.

Romero Rojas, olbrzym z Chile, został pokonany na punkty w 12 rundach przez Jacka Renaulta.

Gene Tunney mistrz świata wagi półciężkiej, został pokonany w St. Paul, przez Harry Grebba, w 10 rundach na punkty. Grebb już 2 razy walczył z Tunneym, raz był pokonany a raz zwyciężył.

Charles Rosenberg bijąc Martina zdobył mistrzostwo świata w wadze bantamowej. Po Abe Goldsteinie, już drugi żyd zdobywa w tym miesiącu mistrzostwo świata. Ciekawym jest talent żydów do boksu.

Dempsey w szeregu artykułów dziennikarskich staje w obronie swego bokserkiego zawodu i pobieranych z tej racji olbrzymich gaź. Zarzucano mu, że on, dlatego że potrafi innemu bokserowi dokładnie rozbić szczękę, czy coś podobnego, zarabia miliony; wiele zaś ludzi, jak profesorowie, uczeni i t. p., pracujący z korzyścią dla ludzkości, zarabiają z trudem na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb. Na to słusznie odpowiada Dempsey:

„Ja pieniądze dostaję nie dlatego, że potrafię kogoś zboksować, ale dlatego, że potrafię to zrobić lepiej, niż ktokolwiek inny na świecie. Między bokserami jest więcej ludzi ubogich, niż między profesorami. Jestem mistrzem świata w boksie i dlatego jestem bogaty. Mistrzowie świata w nauce, również są bogaci, a nawet bogatsi odemnie. Jeżeli ludzie są ubodzy, to dlatego, że nie potrafią w swoim zawodzie nie wybitnego dokonać. Nie wstydzę się mojego zawodu, albowiem wymaga on nie tylko siły i zręczności, ale także rozumu i solidnego życia“.

Sympatycznemu bokserowi można tylko przyklasnąć. Jego logika jest równie nieodparta, jak jego pięściarskie ciosy.

Spotkanie Wills — Gibbons dochodzi do skutku 29 maja w N. Jorku. Zwycięzca będzie potem walczył nieodwołalnie z Dempseym.

PLYWANIE

Arne Borg, zaręczył się w Ameryce ze słynną pływaczką Martą Norelius, również Szwedką z pochodzenia. Dzienniki amerykańskie są zdania, że ślub powinien odbyć się w wodzie. Niewiadomo tylko, co z tego wyniknie: dzieci czy ryby.

Znakomita Sybille Bauer została przejechana przez samochód i prawdopodobnie będzie musiała porzucić sport pływacki.

AUTOMOBILIZM

Nowe rekordy Eldridga. W autodromie Monthlery rozpoczął Eldridge znowu swoje sensacyjne jazdy rekordowe na Fiacie 300 konnym. Poprawił czasy na 5 i 10 km. i 10 mil; poczem musiał zaprzestać, bo odmówił posłuszeństwa... elektryczny aparat do mierzenia czasów.

KOLARSTWO.

W 18-tych z rzędu klasycznych zawodach Medjolan — San Remo, zwyciężył Girardengo, 2 Brunero, 3. Linari. Girardengo już 4-ty raz zdobywa zwycięstwo w tym biegu. Rekord na tej przestrzeni wynosi 9:11:53 i należy do Belga Odile Defraye. Tegoroczny czas Girardenga 10:19.

W „Omnium“ paryskim zwyciężył Sergent, 2 Aerts, 3 Van Kempen.

SZERMIERKA

Słynny włoski fехmistrz zawodowy Aldo Naldi, został niespodziewanie pobity na międzynarodowym turnieju w Nicei. Zwycięcą był młody duński amator Osier 5:3.

Sprawozdania z okręgów

WARSZAWA.

PILKA NOŻNA.

Polonia — Warta 3:2 (2:0).

Zawody dzisiejsze wzbudziły zainteresowanie u sportowej publiczności stolicy. Przed meczem różne robiono przypuszczenia. Część trzymała za Polonię, a byli i tacy, którzy nie wątpili w zwycięstwo Warty. Pogoda dopisała w zupełności. Publiczności zebrało się sporo — zawsze to jednak mało w porównaniu z frekwencją publiczności w Kra-

kowie lub Lwowie. O 4-ej wychodzi na boisko Warta w następujący składzie: bramkarz: Funtowicz. obrona: Śmiglak, Jarzemkowski, pomoc: Wojciechowski, Kosicki, Spojda, napad: Niziński, Szmyt, Staliński, Przybysz, Dabert. Jak widać, Warta w niekompletnym składzie, a mianowicie Funtowicz w bramce z III-ej drużyny, a Wojciechowski, to typ raczej obrońcy, jak pomocnika. W kilka minut wpada na boisko Polonia, witana przez sympatyków licznymi oklaskami w składzie: Gross — Bułanow, Czajkowski — Loth IV, Loth I, Tupalski — Krieger, Emchowiec, Grabowski, Loth III, Hamburger. Jak widać Polonia wystawiła swój najlepszy skład. Po wylosowaniu boiska Warta rozpoczyna grę. Widać u jednej i drugiej drużyny zdenerwowanie. Chodzi przecież o cenne punkty. Po pierwszych zaraz minutach można poznać, że w Warcie gra całość, a w Polonii wybijają się soliści. Po kilku zmiennych atakach uzyskuje Polonia w 13 m. bramkę przez Janka Lotha. Warta rozpoczyna znowu ze środka, przeprowadzając kilka ładnych ataków; sytuacji podbramkowych jednak nie umie wykorzystać. Polonia nie zasypia i po ładnym ataku prawą stroną Janek pakuje drugą bramkę w 23 min. U Warty widać zdenerwowanie, u Polonii zaś podniecenie. Coraz częściej Polonia atakuje i to bardzo niebezpiecznie. I przeciwnik ma możliwość kilka razy wyrównać, napad jednak pod bramką zawodzi w zupełności. Śliczna centra Nizińskiego idzie na marne. Dabert strzela w ręce Grossowi. Dwie poprzeczki Przybysza i szczęście, z jakim grał Gross — Warta wychodzi na zero.

Do przerwy więc prowadzi Polonia 2 punktami. Cornerów 2:2. Po przerwie Polonia nadaje tempo i już w 5 m. Grabowski wykorzystuje zamieszanie podbramkowe, strzelając 3-cią bramkę. Funtowicz mógł łatwo obronić. Wkrótce jednak Polonia ustępuje, a do głosu przychodzi Warta. Grabowski ma jeszcze jedną pewną pozycję, której niewykorzystuje. Z 2 metrów strzela bombę ponad poprzeczkę. Warta zaczyna naciskać i w 15 minucie po centrze z lewego skrzydła, łącznik pakuje główką piłkę do siatki. Coraz to większa przewaga Warty. W polu doskonała, pod bramką zawodzi. Dopiero w 34 m. po przerwie. Przybysz zdobywa drugą bramkę. Wszyscy z zapartym oddechem śledzą przebieg gry. Miałem wrażenie, że gdyby gra trwała kilka minut dłużej, Warta wyrównałaby, a może i match ten wygrała. Wynik 3:2 pozostaje mimo ataków i ofiarności obydwu stron. Jeżeli oceniać graczy, to Warta grała lepiej w polu, miała i małą przewagę techniczną. Jako całość niezła. Słabsza jedynie obrona i bramkarz. Napad nie miał swego dnia. W Polonii natomiast wybijali się poszczególni gracze. W obronie Czajkowski bardzo dobry. Bułanow dopiero po przerwie osiągnął swą zwykłą formę. Pomoc równa, a w napadzie wybijali się Janek Loth i Grabowski. Gross grał z wielkim szczęściem. Po drugiej bramce widać było u niego poddenerwowanie. Zawody prowadził bardzo dobrze p. Rosenfeld z Krakowskiego kolegium. Umiął powstrzymać graczy i wogóle gra kierował, jak na dobrego sędziego przystało. Poza to ważniejszych meczów nie było. Legja gości w Przemyślu u tamtejszej Polonii.

Legja III — Odwet 1:0 (1:0).

Pogoń — KOSS 1:0 (0:0).

LEKKA ATLETYKA.

Czynna i ruchliwa sekcja lekkoatletyczna Warszawianki urządziła na początek sezonu przegląd sił. Próba wypadła niezle. Bardzo miłą niespodziankę zrobił Foryś, uzyskując na przestrzeni 1000 m. lepszy czas od rekordu polskiego. Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

Biegi: 60 m. 1. Szejnach 7.20. 2. Luxemburg, 3. Putzman; 300 m. 1. Foryś 40¹/₂ sek., 2. Zuber; 1000 metrów 1. Foryś 2.43.6. 2. Wituch, 3. Zuber; 3000 metrów 1. Wituch 9.38.7. — Skok w dal: 1. Szejnach 5.96 m. 2. Putzman 5.33 m. — Dysk: 1. Zwierz 26.08 metrów.

Przykład godny naśladowania. W zawodach lekkoatletycznych brali udział wszyscy piłkarze K. S. Warszawianka.

B.

ŁÓDŹ.

5 kwietnia 1925.

Widzew — Siła 1:1.

Gra toczy się pod wyraźną przewagą Siły. W 10 minucie przez wypad uzyskuje Widzew bramkę przez prawego łącznika, Bujanowicza, a w 35 m. Siła rewanżuje się przez Waltera. Z Widzewa wyróżnił się Malinowski swoją spokojną grą na obronie, obydwa zaś skrzydłowi beznadziejnie słabi. Z Siły natomiast wybił się środkowy pomocnik Bayer, jak zwykle pracowity i Kirschbaum na obronie. Zawody prowadził p. Rettig dobrze.

Przedmecz rezerw zakończył się zwycięstwem Widzewa w stosunku 7:0. Sędzia p. Andrzejak, dobry. Publiczności mało.

LKS. II. — PKS. Burza (Pabjanice) 8:0 (2:0).

Boisko LKS. Poraz pierwszy w tym sezonie gościła w Łodzi silna prowincjonalna C-klasowa Burza, która jedna chlubiła się zwycięstwem w ub. roku nad LKS. II w stosunku 2:1 na własnym boisku, w tym sezonie pobiła Siłę, GMS., Szturm. Gra przemieniła się w krótki czas po zaczęciu w trening na bramkę Burzy. Gracze tej ostatniej nie przyzwyczajeni do boiska o normalnych rozmiarach, potrafili formalnie głowy i tylko zbyt solowej grze niektórych graczy z LKS-u zawdzięczać należy taki końcowy rezultat zawodów. Burza nie wykorzystała rzutu karnego. Z LKS-u zasługują na wzmiankę środek ataku, Siedź II. Cichocki; obrona zadowolili. Z Burzy zwa-

cał uwagę Hermel, Bratkowski i Walter. Sędziował p. Bira.

Zawody te poprzedził przedmecz LKS III — LKS. IV z wynikiem 4:3.

4 kwietnia 1925. Boisko LTSG.

LTSG. (komb.) — Kadimah 4:0.

LTSG. nie wykorzystał wielu pewnych sytuacji, lekceważąc sobie przeciwnika. Sędzia p. Rakowski.

5 kwietnia 1925.

LTSG. — Turysci 3:2.

Sędzia p. Fiedler.



OKRĘG GÓRNOŚLĄSKI.

Katowice, 5 kwietnia 1925.

Królewska Huta. Amatorski K. S. — Wisła (Kraków) 4:3 (1:0).

Amatorski K. S.: Muszalik; Kolakowski, Urbański (kap.); Rother, Duda I. Meiser; Szymala, Duda II, Kłosek, Mikisz, Janeczek.

Wisła: Kiliński; Kaczor, Markiewicz; Kotlareczyk, Gieras, Krupa; Adamek, Czulak, Reyman I (kap.), Kowalski, Balcer.

Pierwsza piękna, słoneczna niedziela w bież. sezonie, ściągająca na boisko Amatorskiego K. S. około 5.000 widzów z całego Górnego Śląska, którzy chcieli być świadkami debiutu swego mistrza w rozgrywkach o mistrzostwo Polski. Debiut ten wypadł bardzo pomyślnie: Amatorski odebrał mistrzowskiej drużynie Polski zachodniej oba punkty i pozabawił ją tem samem wszelkiej nadziei na zdobycie pierwszego miejsca w swej grupie. Dla ogółu sportowców w Polsce wynik ten będzie niespodzianką; na Górnym Śląsku jednakże spodziewano się zwycięstwa swego mistrza. Drużyna białozielonych w ubiegłym roku — poza jedynym „lapsusem“ z Iskrą z Siemianowic 9:1 — nie uległa na swym boisku żadnej drużynie krajowej, a nawet nad Pogonią lwowską i Wisłą odniosła ładne zwycięstwa; jest to najlepszym dowodem, jak trudno jest ugiąć tę drużynę na jej terenie. Mimo grania od 2 lat bez przerwy, drużyna ta jest dziwnie twarda, szybka i wytrzymała, gra z jednakową ambicją i ofiarnością. Dzięki grywanu prawie stale w jednym składzie — tworzy ona zespół bardzo jednolity, zgrany, ożywiony jednym duchem koleżeństwa i wierności dla swych barw klubowych. Słabych punktów w niej właściwie niema, a jeśli już mówić o wybitniejszych jednostkach, to należałoby wymienić tylko 3 graczy: Urbańskiego w obronie, Dudę I w środku pomocy i Mikisza, głównego strzelca. Takiej drużyny nie można pokonać tempem, twardością, ambicją i wytrzymałością, a jedynie o klasę lepszą techniką i celową, dolną kombinacją.

Wisła, uważana za typową bojową drużynę, trafiła na lepszego od siebie „bojownika“. Moment walki w sporcie górnośląskim jest wciąż jeszcze decydującym i wszystkie zawody tutejsze noszą przede wszystkim charakter walki; na samą grę i jej piękność niewiele się tu wraca uwagi — główną rzeczą jest skuteczność. Lecz nawet tej swej broni najsilniejszej drużyna Wisły nie umiała w tych zawodach rzucić na szalę: przeciwnie, robiła wrażenie drużyny leniwej i nieco zanadto dbałej o całość swych kości. Można to wytłumaczyć tylko tem, że kampanja, jaką tutejsza prasa robiła przeciw Wisłę w związku z jej poprzednimi grami z drużynami IFK., Ruchem i Pogonią, wpłynęła na drużynę demoralizująco: szła ona do gry z przeświadczeniem, że jej nie wolno być „sobą“, że musi się temperować wobec masy wroga przeciw sobie nastrojonej widowni. Tymczasem wszelkie obawy były ponne; naodwrot, rzadko kiedy można spotkać na tak ważnych zawodach publiczność, zachowującą się tak spokojnie i wzorowo, jak w Królewskiej Hucie. Powodem tego było bardzo staranne sędziowanie kpt. Bilora ze Lwowa, który wprowadził nie zauważył kilku spalonych, lecz zato wszelkie foule karał bardzo surowo, co uczyniło przebieg zawodów zupełnie spokojnym.

Poza pewnem, zrozumiałem zresztą „onieśmienie“ drużyny czerwonych, do porażki jej przyczyniło się to, że paru graczy zupełnie zawiodło, a także fakt, że cała drużyna pozwoliła sobie narzucić system gry. Najbardziej zawiodł Kowalski, który psuł poprostu wszystko; dzięki jego nieudolności Balcer, w pierwszych minutach gry najgroźniejszy napastnik, później poszedł zupełnie w zapomnienie. W pomocy najszabszym był Krupa, mimo, że miał przeciw sobie najbardziej „eleganckiego“ gracza, Szymalę. Markiewicz także okazał się siłą słabą; zawiodła więc cała lewa strona drużyny. Lecz i inni grali poniżej swej formy; szczególnie blado wypadła gra ataku. Reyman nie znalazł współpracy u swych łączników, sam zaś miał trudne zadanie z dobrym Dudą. Technicznie krakowianie się także nie popisali, a o kombinacji lepiej nie mówić; każdy z graczy starał się odradu, na ślepo oddawać piłkę, która wskutek tego przeważnie wędrowała w „górnym regionach“.

Grę, przez cały czas otwartą, cechowała ogromnie mała ilość strzałów, oddanych na bramkę, groźnych sytuacji przedbramkowych i celowych pociągnięć. Rogów wprowadził było 6:2 dla Wisły, jednak gospodarze mieli znacznie więcej sposobności do zrobienia bramki. Bramki padały w następującym porządku: w 26 min. Duda II z podania Szymali uzyskuje prowadzenie. Po przerwie w 17 m. pierwszy róg, bije Szymala, Mikisz, stojący przy przeciwnym słupku, wypycha piersiami piłkę do siatki. Wkrótce potem Reyman I strzela z karnego za rękę Kolakowskiego (nawiasem mówiąc niezbyt umyślną). Po okresie wzajemnego zmagania się przychodzi ostatni, najobfitszy w goale kwadrans gry. Kłosek

uzyskuje w 33 i 34 min. 2 dalsze bramki: Czulak w 36, i Reyman w 40 min. ustalają rezultat końcowy.

Rezultat odpowiada w zupełności przebiegowi gry. Wisła ocknęła się za późno, bo już przy stanie 4:1, potrafiła jednak w 10 minutach poprawić wynik, ale nie mogła już przeważać szali zwycięstwa na swoją korzyść, bądźto wskutek braku czasu, bądź też wskutek przemęczenia graczy.

Gdyby jednak drugą połowę grała z takim poświęceniem i chęcią zwycięstwa, jak dziesięć końcowych minut, wynik napewno byłby korzystniejszy, Wisła mogłaby zwyciężyć. A jednak stało się inaczej, graczom zabrakło woli zwyciężenia. Nie widzieliśmy ambicji w drużynie, która zeszłego roku zdołała wygrać mecz z Cracovią, pomimo utraty pierwszych dwóch bramek.

Przegrana z ŁKS. nie powinna była podzielać tak deprymująco na Wisłę, powinna była dać wszystko ze siebie, aby naprawić porażkę w Łodzi; zdobycie mistrzostwa szczególnie w grupie, w której znajduje się Wisła, jest bardzo trudne, nie mówiąc o zwycięstwie w finale. Powinni to byli pamiętać i niebudować swych nadziei na wysokocyfrowych wynikach z drużynami drugoklasowymi, ale oddać się pilnym treningom, bo czasu było dosyć.

I F. C. Katowice — Siemianowice 3:0.

Mysłowice 06 — I F. C. Tarnowska Góry 3:2.

K. S. Pogoń — Dąbka 0:1.

Naprzód Zależe — Policijny K. S. 2:2.

Naprzód Lipiny — Olsza Kraków 5:0.

L W Ó W.

Niedziela, 5 kwietnia 1925.

Hasmonea — Lechja 3:0 (3:0).

Boisko Hasmonci. Obie drużyny w pełnych składach.

Hasmonea zrewanżowała się za ostatnią klęskę i wyrazić wypada nadzieję, że Lechja z kolei nie będzie szukać odwetu. Dzieje się to bowiem zawsze kosztem publiczności sportowej, która tego roku przechodzi istnie katusze. Po tamtegorocznych smakotkach nie miała dotychczas choćby znośnej strawy, niegodziwi dziennikarze sportowi raczą ją na „Prima Aprilis“ Urugwajem, a kluby w najlepszym wypadku Trebiem. Nie dziwnego zatem, że podążająca na boisko Hasmonci publiczność o niczem innym nie mówiła, jak o Hakoahu wiedeńskim, który tu w święta grać będzie z Pogonią.

Wracając do meczu, stwierdzić trzeba, że stał na poziomie mutatis mutandis wszystkich dotychczasowych. Hasmonea poprawiła się w liniach napadu i pomocy, które razem pracują. Heim prowadzi dobrze trójkę, a skrzydłami również nienajgorzej dyryguje. Schneider w pomocy, jak zawsze wszechstronny i zwinny. Zniżkę formy zauważyłem u Redlera, który stracił pewność wykopu, a ponadto jest ponad miarę dziki. Lechja wróciła do formy z wiosny zeszłego roku, to znaczy, była ledwo A-klasowa. Specjalnie niepewna obrona, ospała pomoc i nieruchome skrzydła, rażą przy takim takim zgraniu trójki środkowej i do brym bramkarzu.

W pierwszej połowie silna przewaga białoniebieskich, którzy uzyskują cztery rogi i trzy bramki ze strzałów Wolfsthal w 10 m., Heima w 26 m. i Steuer-manna w 34 m. Po przerwie gra się wyrównuje, Lechja nawet silnie napiera, poza trzema rogami nie jednak zdobyć nie może. Naogół gra nudna. „Ciekawym“ epizodem był ładny goal Wolfsthal i małe awanturki Tarczyńskiego, Heima et consortes. Sędziował dobrze p. Schorr z Przemysła. Publiczność liczna i spokojna.

Biali — Metal 1:0.

Metal nie uznając karnego zeszedł z boiska.

Stan. Mar.

PRZEMYŚL.

Trebić (Czechosł.) — Polonia komb. 2:4 (2:2).

Czeska drużyna nie zaznawszy we Lwowie szczególnej jako „mistrz“ Czech połud. zdobyła nagle „mistrzostwo“ Moraw i jako już morawski mistrz przybyła do Przemysła. Oczywiście rzecz iż nie znalazł się ani jeden, któryby tej reklamie wierzył, znalazło się natomiast bardzo wielu na których słowa „zawody międzynarodowe“ oddziaływały przyciągająco.

Ta liczna garstka widzów mogła naocznie skonstatować, primo: jak nasze ciężko zapracowane pieniądze szły dla pierwszych lepszych „patałachów“ byle zagranicznych, secundo: że takich drużyn jak pseudo-mistrz mamy co najmniej ze dwa tuziny.

Przebieg gry zupełnie niezajmujący, w pierwszej połowie gra otwarta, w drugiej przynajmniej przewaga Polonii. Czechom udaje się uzyskać początkowo prowadzenie ze strzału prawego łącznika, będącego zresztą na of-sidzie. Polonia przeprowadza szereg ataków bezowocnych, dopiero za foul popełniony na Zaleszczyku zdobywa Pecold z wolnego pierwszą bramkę fatalnie między nogami i przez bramkarza Czechów puszczoną. Już w 3 minuty później przebiega się z pomocy Hubariw, mija wzdłuż linii bramkowej beczków i bramkarza, podaje wtył Wawrzkowiczowi, który strzela w pustą bramkę. Mimo lekkiej przewagi Polonii, udaje się Trebitzowi znowu przez prawego łącznika wyrównać. Po przerwie przynajmniej przewaga Polonii, a Czesi ratują się jak mogą, przeważnie zaś skutecznym murem. Mimo tego wykorzystując nieporozumienie się obrony zdobywa Florko w 25 minucie trzecią bramkę. Czechom jeszcze raz uśmiechnęło się szczęście kiedy niekiedy prawoskrzydłowy, zresztą najslabszy gracz na boisku, nagle się wyrwa mija Hurte i kilka kroków przed bramką strzela w aut. Szczęśliwym jest zato Wawrzkowicz, który przypieczętował zwycięstwo Polonii strzelając nieuchronnie w 41 min. Dalsze ataki Polonii nie zmieniają już

rezultatu. Rogów 7:2 dla zwycięzców. Sędziował b. dobrze p. Schorr.

„Trebić“ po którym się i tak niczego nie spodziewano zawiódł zupełnie. Jedynie lewa strona ataku b. dobra. Pomoc kiepska, zupełnie „spuchła“, becy słabi niemiłosiernie kiksowali, bramkarz i prawoskrzydłowy puszczali między nogami, nie trafiał do piłki i t. d. O jakimkolwiek systemie lub kombinacji ani mowy.

U przemyskich najefektowniej grał atak najlepiej pomoc. Trener Hlawoj widocznie nie próżnuje gdyż atak: Zaleszczyk, Kwiatkowski I, Kwiatkowski II, Wawrzkowicz i Florko, składający się wyłącznie z młodych graczy drugiej drużyny kombinuje bardzo ładnie i opanowuje piłkę, brak natomiast efektu. Wystraszczony tylko żeby grał Juda i Dobroński a Czesi zebrałoby z jakie 6—7 bramek. Dobrzański nie lubi respektować takich bramkarzy jakiego miał Trebitz. Najskuteczniej grała pomoc, która bardzo słabo jest wspierała swój atak i obronę. Dziwnie słabą jest obrona a zwłaszcza Kurta, który gra o klasę gorzej jak zeszłego roku. Schwarc nie miał roboty, obydwie bramki były niemożliwe do obrony. Niezadowolonej publiczności zebrało się około 600.

Hagibor — Czujaj 5:0 (3:0)

Żydowska drużyna, rozprawiła się nadspodziewanie prędko ze swym rywalem, bijąc go przy przynajmniej przewadze 5:0. Świetnym strzelcem okazał się Kuniecin, który zdobył sam 4 bramki, 1 zdobył Spiegel. Czujaj który wystąpił bez Kurka grał swój najgorszy match od dwóch lat. Sędziował dobrze Mallawicz.

WILNO.

Dnia 28 i 29 marca br. rozegrała u nas zawody towarzyskie bardzo sympatyczna drużyna warszawskich harcerzy „Varsovia“.

Sobota, 28 marca 1925.

Varsovia — Makkabi 4:1 (1:1).

Boisko Makkabi. Gra z początku otwarta zamienia się zwolna na zupełną przewagę gości przy niebezpiecznych wypadkach ze strony Makkabi. Tempo gry stosunkowo słabe ze względu na przemęczenie Varsovia podróżą, która stanęła do zawodów w trzy godziny po wyjściu z pociągu. Dla Makkabi był to pierwszy występ w tym sezonie, nie poprzedzony dostatecznym treningiem. Varsovia gra ładnie, wybija się przez cały czas gry lewo skrzydłowy, który często podprowadzając piłkę, zagraża bramce Makkabi. Atak dość ładnie kombinuje, dużo strzela, lecz w pierwszej połowie nieszcześliwie. Jedyny goal uzyskany przez Makkabi padł z rzutu karnego. Stosunek bramek jest zupełnym wykładnikiem sił obu drużyn. Rogów 7:4 dla Varsovia. Sędziował kpt. Ryszczanek.

Niedziela 29 marca 1925.

Varsovia — WKS. 1 p. p. Leg. 1:3 (1:2).

Boisko Makkabi. Varsovia w tym dniu wystąpiła w składzie wzmocnionym. WKS. 1 p. p. Leg. w pełnym składzie. Gra więcej interesująca, niż dnia poprzedniego. Varsovia ładnie kombinuje przez pierwsze dziesięć minut zagraża poważnie bramce przeciwnika i ma lekką przewagę. Następnie gra się wyrównuje i inicjatywa przechodzi powoli w ręce 1 p. p. Leg., który w 33 min. zdobywa pierwszą bramkę. Już w dziesięć minut później pada druga bramka samobójcza strzelona Varsovia przez własnego obrońcę. W ostatnich dziesięciu minutach przed pauzą Varsovia zbiera na siłach, atak jej coraz częściej zagraża bramce 1 p. p. Leg., wreszcie na trzy minuty przed pauzą z podania Kaczanowskiego strzela Jan-kowski najładniejszą bramkę dnia. Po pauzie Varsovia chce wyrównać za wszelką cenę, przeprowadza sporadyczne ataki, jednak pod bramką brak jej wykończenia i decyzyj w strzale. Groźne sytuacje podbramkowe wyjaśnia obrona lub bramkarz wojskowych. W 62 minucie uzyskują gospodarze trzecią i ostatnią bramkę. Jeszcze kilka groźnych sytuacji z obydwóch stron i sędzia odgwiżdżuje zawody. Gra fair, jednak gra 1 p. p. Leg. była o całą klasę niższą, niż na zawodach z Pogonią o puchar Wil. ZOPNW. W czasie gry za kilkakrotne krytykowanie decyzyj sędziego, po upomnieniu, ten ostatni zarządza wykluczenie z gry kapitana Varsovia. Jednak na prośbę obu drużyn i po przeproszeniu sędziego za zwracanie uwagi, gracz ten bierze dalszy udział w grze. Rogów 5:5. Sędziował mjr. Kowalski naogół dobrze, jednak niepotrzebnie przetrzymywał odgwiżdżywanie spalonych.

Zawody o puchar Wil. ZOPN.

4 kwietnia 1925.

T.S. Wilja — Makkabi 2:0 (1:0).

Boisko Makkabi. Makkabi wystąpiła w najslabszym składzie, T. S. Wilja natomiast w zwykłym. Gra stała na takim poziomie, że obecni na tych zawodach gracze mistrzowskiej drużyny polskiej ŁKS. Pogoń, którzy zawitali do Wilna na zawody o mistrzostwo Polski z tutejszym mistrzem okręgu WKS. Pogoń, po pewnym czasie opuścili boisko, rezygnując z dalszego obserwowania gry, którą, ich zdaniem, można było zaliczyć do zawodów drużyn C-klasowych lwowskich. T. S. Wilja po ostatnim meczu ze Spartą (8:0) pozwalała spodziewać się gry emocjonującej i ładnej, a nie tak beznamiętnej kopaniny, jaką nam zaprodukowała. Wszelkie wysiłki ze strony ofiarnej i dobrego środkowego pomocnika T. S. Wilji, Mierzejewskiego, szły na marne wobec apatycznej gry ataku. Zawodów powyższych nie ukończono z powodów nieporozumień, wynikłych pomiędzy graczami w czasie gry na boisku. Sędziował bardzo słabo p. Wróbel.

Niedziela 5 kwietnia 1925.

Rozgrywki o mistrzostwo Polski:

Pogoń Łwów — Pogoń Wilno 5:0.

KRAKÓW.

Trzebaby być urodzonym optymistą, aby po ostatnich dwóch niedzielach nie stracił wiary w rzetelną klasę krakowskiego futbolu. Nie chcę powtarzać wydarzeń z przedostatniej niedzieli, ale oczekiwana z utęsknieniem wczorajsza niedziela, nie przyniosła zdesperowanym „kibicom“ upragnionego pocieszenia. Mistrz okręgu w drugim spotkaniu drugi raz pobity. Kraków z trudnością tylko, o ile konkurencji podziela się punktami, uniknie wyeliminowania z rozgrywek końcowych o mistrzostwo Polski. Mamy tylko jeden rodzaj pociechy, chyba bardzo wątpliwej, powiedzieć sobie możemy: „jakoś to będzie“. Są tacy, którym i to wystarcza. Cracovia bije Czarnych ze Lwowa różnicą jednej bramki. Nikłe zwycięstwo, nad takim przeciwnikiem. Bo, co najważniejsze, gdzie nasz krakowski styl. Chwaliliśmy się zawsze przed resztą Polski: przegramy z tym, przegramy z tamym, ale naszego stylu, naszej techniki i tak nie osiągniemy. Gdzież ten styl, ta technika? Tempi passati! W ostatnich dwóch meczach Cracovii, śladu w nich detektyw z najzdolniejszym psem policyjnym, nie dokazały tej sztuki i nie zdołały odszukać chluby krakowskiego futbolu. A skoro białoczerwoni, że się tak wyrażymy, byli uosobieniem klasy Krakowa, więc coś dopiero mówić o innych drużynach. Młodsza drużyna Wisły, na razie zawodzi na całej linii. Wczorajszy pogromca Wawel, grał swym stylem t. j. bez stylu. Zawody klubów B i C klasowych napewno nie poprawia humoru biadającemu nad zanikiem walorów piłkarskich w Krakowie.

Być może, że pesymizm po dwóch niedzielach nie jest jeszcze dostatecznie uzasadniony. Rozdzieranie szat przedwcześnie. Ale nie można z naciskiem nie podnieść okoliczności, że ostatnie spotkania drużyn krakowskich muszą być dla nich poważnym memento. Oby tylko zostało ono należycie zrozumiane przez tych, którzy się ockną winni.

Jaśniejszym momentem było sobotnie spotkanie

Jutrzenka — Makkabi 2:1 (0:0).

„Święta wojna“ obydwu rywalizujących klubów żydowskich ma w Krakowie tradycję. Namietność tłum, w którym czyniło się fantastyczne zakłady, nie mogła oddziaływać na graczy na boisku. Wyładowana elektrycznością, drżąca o grube miliony widzów, nie miała zamiaru temperować graczy, którzy na boisku szukali sposobności do załatwiania międzyklubowych porachunków. Toteż spotkania Makkabi — Jutrzenka, były właściwie tylko pokrywką sportową dla innych nie ze sportem nie mających celów. A i publiczność, przychodząca tłumnie na zawody, oczekiwała zawsze pewnych sensacji i, niestety, przeważnie nie opuszczała boiska rozczarowana. Sobotnie zawody miały nareszcie inne oblicze. Niezawodnie spowodowane to było i zmianą stosunków finansowych. Ci, którzy dawniej grubo się zakładali, dzisiaj nie mają na wstępie na boisko. Publiczność nie ma w swym składzie niepożądanych dla sportu elementów, które w zawodach futbolowych szukały li tylko niezdrowych sensacji.

Nie mała zasługę mają zarządy obydwu klubów, które przed zawodami odpowiednio przedstawiły sprawę drużynom. Wspomnieć wreszcie należy i o drze Lustgartenie, który prowadząc wzorowo zawody, potrafił w każdej chwili utrzymać je w granicach fairness.

Zwyciężyła tym razem Jutrzenka, stwierdzić jednak należy, że Makkabi co najmniej nie była gorsza. Zwycięstwo zawdzięcza Jutrzenka obu bramkarzom. Meller grał doskonale, młodzieńki bramkarz Makkabi puścił dwa łatwe do obrony strzały. Dziwnie słaba, była obrona białoczerwonych, Schneider I. natomiast wyróżniał się korzystnie, doskonałym wykopem. Najlepsi na boisku byli obaj lewi pomocnicy, Pitzele jest starym rutynowanym graczem, przyjemną niespodzianką sprawił Purysz, technicznie i taktycznie doskonały. Szkoda, że fizycznie jest tak słaby. Alfus grał nierównomiernie, a wyjątkowo i fair. Selinger nie osiągnął swej tamtegorocznej formy. Najslabsze były obie linie ataku. W polu jeszcze pół biedy, ale przed bramkami... pożałujcie Boże. Toteż mało dobrych centr, mimo wsparcia pomocy, dziwnie mało sytuacji podbramkowych. Padły 3 bramki, jedna z wolnego, jedna z karnego rzutu, a jedna z niby kombinacji, raczej jednak przeboju. Napastnicy więc nie odznaczali się zbyt, przyczem zaznaczyć trzeba, że więcej sposobności do uzyskania bramki mieli białoniebiescy.

Przebiegu gry nie ma celu opisywać. W pierwszej połowie wybitna przewaga wspomaganą wiatrem Makkabi. Rezultat 0:0. W drugiej połowie wicher przychodzi i gra równomiernie. Po uzyskaniu bramki przez Jutrzenkę z rzutu wolnego, gra w szalonym tempie. Makkabi zdołał dopiero na 2 minuty przed końcem wyrównać rzut karny. Wyrównać już nie miała czasu.

O drużynie Wisły I b należałoby po jej spotkaniu

Wawel — Wisła I b 3:0

powtórzyć właściwie to, co napisano o niej na tem samem miejscu w ubiegłym tygodniu. Ponowny komunikat Zarządu Wisły, że druga drużyna Wisły jest równa pierwszej nie znalazł potwierdzenia w przebiegu ostatnich zawodów. Owszem, było w tym tygodniu może gorzej niż w ubiegłym. Niektórzy gracze już mają manieri mistrzów. W szczególności mamy na myśli lewego łącznika. A szkoda byłoby utalentowanego gracza. Poza tem w napadzie tej drużyny nie można zauważyć nikogo dodatnio się wyróżniającego. W pomocy pracuje pilnie i wcale dobrze

R.

Majcherczyk. Lewy obrońca i w tej drużynie gra raczej za przystożnego. W każdym razie najpiękniejsza bramka dnia to jego zasługa. Bramkarz obiecuje wiele na przyszłość. Kilka pitek schwytał bardzo pięknie. Zganie nieświatne, technika pozostawia dużo do życzenia. Krótko mówiąc: druga drużyna A-klasowego klubu.

Wawel nie mógł się wczoraj podobać. Nie wiadomo czemu to przypisać. Zwykle się mówi, że drużyny przechodzące od jednego systemu do innego, przechodzą także pewien okres słabości. Trudno jednak po wczorajszej grze zauważyć zmianę systemu u Wawelu. Kombinacyjnie stał wcale nisko, braki techniczne nie usunięte. Pozostało tylko tempo i może ambicja, choć nie w tym stopniu co dawniej. Filarem drużyny jest, jak był zawsze, niezmordowany Seichter I. Obrońcy należą do najlepszych w swym fachu w Polsce. Piękny strzał cechuje lewego łącznika. Ale na tem koniec. Dla drużyny tej powinna istnieć tylko jedna dewiza. Trening i jeszcze raz trening.

Zwycięstwo Wawelu nie było zresztą wcale łatwo osiągnięte. Wisła bronila się zacięcie, a w kilku do- brych sytuacjach uparło się dwu napastników Wa- welu aby strzelić bramkę. Rezultat był ten, że piłkę zabierał obrońca, względnie, strzelano ją wspólnie siłami na aut.

Cracovia — Czarni, Lwów 3:2 (2:0).

Tłumy publiczności zebrały się na boisku Jutrzenki. Cracovia zawiódła i tym razem oczekiwania. Po świetnej grze przeciw Polonii, drużyna jej nie do po- znania. Głównie szwankuje napad. Kałuża grał znacz- nie słabiej, nie posuwał się dostatecznie z linią ataku, zbyt dawał się kryć pomocnikom. Ciszewski, opadł już teraz widocznie w formie. Należałoby się nad tem jednak zastanowić, gdyż trzecie zawody z rzędu gra coraz słabiej. Na dobitkę psuł wszystkie lepsze posunięcia ustawieniem wybieganiem na off side. W związku z obniżeniem formy jest także za- pewne niedyspozycja w strzale. Kilka „pewniaczków“ poszło obok bramki. Nowy prawy łącznik zawiódł w zupełności, trudno zaś położyć to tylko na karb braku rutyny. Kubiński nie pilnuje linii, a więc za- sadniczy błąd taktyczny, który też nieraz mści się w meczu. Sperling centruje już wcześniej, lecz je- szcze za dużo się bawi. Czas w futbolu, to może nie pieniądź ale decyduje o powodzeniu akcji. I Chru- ściński dostosował się do słabej gry, miało się wraże- nie, że grze jego brak cechującej go zwykle świe- żości. Najlepszym skrajnym pomocnikiem był Stry- charz, grał ambitnie i jak zwykle ofiarnie. Dosko- nały był Fryc. Dziwnie słaby natomiast Szumiec. Po pierwszej bramce, którą nawiasem wspomniawszy po- winien był obronić, robił wrażenie mocno zdenerwo- wanego.

Czarni nie poczynili dużych postępów. Drużyna sprawia sympatyczne wrażenie, fizycznie prezentu- je się doskonale, biega dobrze, technika średnia. stara się kombinować dołem i trójką środkową. Ostoją drużyny jest doskonały Kmieciński i niebezpieczny le- wy skrzydłowy Miller. W zespole nie razi nikt, słab- szy od innych jest, zdaje się, tylko bramkarz.

Z wydarzeń na boisku zanotować należałoby tylko, że Gintel przestrzelił karnego, a Cracovia do pauzy prowadziła 2:0 ze strzału Kubińskiego, przyczem nie bardzo odznaczył się bramkarz, oraz główki Ci- szewskiego. Po pauzie goście wyrównali przez Mil- lera i ze strzału prawego łącznika po zamieszanu podbramkowym. Z centrum Kubińskiego strzelił następ- nie Ciszewski z powietrza zwycięską bramkę. Sama gra odbywała się pod znakiem przewagi gospodarzy, którzy jednak w szczególności pod bramką pracowali zbyt miękko i za mało precyzyjnie. Całą masę naj- dogodniejszych sytuacji popsuł pozatem Ciszewski wybieganiem na off side. Sędziował poprawnie p. Rutkowski.

Mistrzostwa klasy B. Sparta — Krakowianka 2:0. Zwierzyniecki — Uranja 1:0. Pozatem Wisła II — Korona II 3:1. Cracovia II — Wawel II 4:0.

I DOROCZNY NADWISLAŃSKI BIEG NA PRZEŁAJ.

5 kwietnia, 1925. AZS. wprawdzie późno ale szcze- śliwie rozpoczął swoje imprezy lekkoatletyczne. Nie- dzielny bieg na przełaj zgromadził, przy pięknej po- godzie, przeszło 30 uczestników, i wcale okazała liczebność widzów pod mostem Dębickim, widzów rekru- tujących się przeważnie z okolic podmiejskich, dla których bieg ten był zupełną nowością i niezawodnie pozyska nowych zwolenników dla lekkiej atletyki. Trasa poprowadzona prawym brzegiem Wisły, bardzo przejrzysta i dobrze wyznaczona chorągiewkami nie była zbyt ciężką, jedynie prawdziwa długość trasy była prawdziwą tajemnicą tak dla uczestników, jak i dla organizatorów. Oficjalne określenie „około 3200 metrów“ dopuszcza wprawdzie różnicę w dzie- siątkach metrów, ale nie w setkach. Długość trasy za- nieniem naszym wynosiła niespełna 2700 metr. — to jest stanowcza za duża różnica między „oficjalnością“ a rzeczywistością.

Zwyczaj sztucznego przedłużenia trasy zakorzenił się w Krakowie ze szkód przedewszystkiem dla za- wodników, którzy nie wiedzą na jakiej przestrzeni biegają.

Szczegółowe wyniki były następujące:

W biegu indywidualnym:

- 1) Satek (T.S. Wisła); 2) Dąbrowski (Cracovia); 3) Długoszewski (AZS); 4) Kubaczka (Skoczów); 5) Kołodziej (Katowice); 6) Pobóg (Cracovia).

W biegu drużynowym:

- 1) K. S. Cracovia (Dąbrowski, Pobóg, Drozdowski) (15 pkt); 2) T. S. Wisła (Satek, Dobrzański Panajef) (20 pkt); 3) AZS. (Długoszewski, Skocz, Merunowicz) (27 pkt.).

Startowało 32 zawodników, celownik minęło 30, wszyscy przeważnie w dobrej formie.

POZNAN.

Posnania — Varsovia 3:1. (3:0).

Pierwsza połowa zawodów tych była naogół ospa- ła. Dobre dziesięć minut usadzają się Harcerze pod bramką Posnania i ta mimo że gra w najsilniejszym składzie z trudem odpiera natarczywe ataki. Po tym okresie — gra się wyrównuje i wzajemne akcje wpro- wadzają pewne zainteresowanie. Pierwsza bramka dla gospodarzy pada — z efektownej główki obrońcy Varsovi. Coraz to więcej atakuje Posnania — i nie- bawem drugi goal. Warszawiacy z wolna — przycho- dzą do równowagi ostro prą naprzód, lecz Nowakow- ski uważnie strzeże świątyni swojej. Jeden z przebo- jów przynosi trzeci zarazem i ostatni punkt miejscow- ym. Druga część gry dała zupełnie inny obraz. Harcerze stają się chwilami bardzo groźni dla po- znańczyków i przez z górą 30 minut są w akcji ofensywnej w którym to czasie uzyskują punkt ho- norowy. Czem bliżej końcowi tem ciekawsza była gra — wynik nie uległ już zmianie i sędzia p. Ma- lowe odgwiżdżał zawody.

Unja — Varsovia 3:1 (2:1).

Unja bez Malskiego w bramce i Kochańskiego w po- mocy. Zawody niedzielne zwały się ponad 1000 wi- dzów, którzy zobaczyli grę nader żywą i ciekawą. Początek ma Unja — niedaleko zbliża się pod bramkę biało-czerwonych, obrona zrobiła swoje, wysłała pił-

kę w pole. Lekka przewaga miejscowych widoczna jest przez cały czas gry i wynik na korzyść miej- scowych typowany przez większość publiczności.

Podczas przerwy, oddział lekkoatletyczny Unji wy- stawił do biegu na 1500 metrów 7 zawodników. W fi- niszu wygrał bieg Kubik, za nim przychodzi Repeta i trzeci Nogaj.

W drugiej części zawodów warszawscy goście po- dobnie jak w dniu ubiegłym okazują więcej zgra- nia i przez cały czas gry utrzymuje widza w cieka- wości. Sędzia p. Adamski dobry.

Przed zawodami z Varsovią odbyły się trzy spot- kania w boksie, urządzone przez oddział bokserki Unji. W pierwszej walce spotkali się Jezierski i Be- ra, po czterech starciach — walka została uznana ja- ko nierozstrzygnięta. Najciekawsze spotkanie było po- między Grabskim i Matuszewskim zakończone w dru- giej rundzie zwycięstwem ostatniego przez k. o. w szczękę. Zawodowcy Kuczkowski i Walkowiak pokazali walkę pokazową w trzech starciach. Kuc- kowski zareprezentował wzorową walkę i doskonałą technikę.

W Gnieźnie odbył się doroczny bieg okrężny na dystansie 5000 metrów urządzony przez Stelę tam- tejszą. W biegu wzięło udział 31 zawodników. Pier- wszy przybył do mety Szwarc z Warty otrzymując po raz drugi puchar. Miejsce drugie przypadło Sze- lestowskiemu z Polonii warszawskiej. 3) Szymański, 4) Mallow oboje ze Stelli.

KOMUNIKATY KRAK. OKR. ZWIĄZKU P. N.

KOMUNIKAT WYDZIAŁU GIER I DISCYPLINY Nr. 8.

1. Przypomina się wszystkim klubom krakowskim, że gracze wykluczeni na zawodach przez sędziego, muszą się stawić na najbliższym posiedzeniu Wydzia- łu Gier i Dysc. bez specjalnego wezwania. W razie nieusprawiedliwionego niejawienia się, dotycząca spra- wa zostanie załatwiona zaocznie.

Posiedzenia Wydziału Gier i Dysc. odbywają się w każdą środę o godzinie 7-ej wieczorem w lokalu KZOPN. ul. Szpitalna l. 36 (z wyjątkiem przypadają- cych na ten dzień świąt).

2. Zniesiono suspensję ZKS. Jehuda w Krakowie. ogłoszoną w komunikacie Wydz. G. i D. z dnia 18 lutego br. — Przegląd Sport. Nr. 8/25).

3. Zatwierdzono Statut Turnieju Wielkanocnego o nagrodę wędrowną, ufundowaną przez ZKS. Makka- bi w Krakowie, z teni, że punkt 7 tego statutu winien brzmieć, jak następuje:

„Wszelkie zażalenia i protesty, wynikające z urzą- dzenia lub przeprowadzenia turnieju, należy wnosić do Wydziału Gier i Dysc. KZOPN.“

4. Przesunięto termin zawodów o mistrzostwo kla- sy B Krakowianka — Uranja z dnia 29 marca na 23 kwietnia br.

5. Ukarano na wniosek Kierown. Podokręgu Sosnowieckiego: Bartona Gerharda z ŻTGS. Hakoah Będzin, czterotygodniową dyskwalifikacją za obrazę sędziego podczas zawodów Sosnowiec — Hakoah w dn. 27 lipca 1924.

Kornfelda Bernarda, Birencweiga Marjana. Siwka Jude, Zmigroda Majera, wszystkich z ŻTGS. Hakoah Będzin dwutygodniową dyskwalifikacją za niespor- towe zachowanie się wobec sędziego podczas zawo- dów Sosnowiec — Hakoah w dn. 27 lipca 1924 r.

Gwoździaka Marjana z T. S. Wirginia Sosnowiec dwutygodniową dyskwalifikacją za niewykonanie za- rządzenia sędziego podczas zawodów Wirginia — Victoria II w dn. 7 października 1924 r.

Z Walnego Zgromadzenia P. Z. P. N.

Walne Zgromadzenie PZPN. przerwane w Krako- wie, zakończone w niedzielę dnia 5. kwietnia w War- szawie.

Na porządku dziennym była sprawa przeniesienia siedziby do Warszawy. Zarzuty Krakowskiego Zwią- zku Okręg. przeciw formalności tej uchwały zostały odrzucone, mimo, że na tem samem stanowisku sta- nął i Związek Związków. Stanęło więc na tem, że na rok 1925. PZPN. pozostaje w Krakowie, od roku zaś 1926 przenosi się do Warszawy.

Prezesem wybrano dra Cetnarowskiego, wicepre- zesami plk. dra Korolewicza i dra Ujejskiego, sekre- tarzem dra Wojakowskiego, skarbnikiem p. Chocz- nera, przewodniczącym W. G. i D. m. jra Engla, ref. spraw zagranicznych dra Szatkowskiego, kronikarzem p. Matuszeckiego, kapitanem zw. p. Kuchara i do za- rządu dra Gleissnera.

Sprawę Makkabi oddano W. G. i D. do definityw- nego załatwienia. O przebiegu Walnego Zebrania do- niesiemy w następnym numerze szczegółowo.

N A D E S Ł A N E.

Wiedeński „Sportkalender“ na r. 1925 zawiera wiele ciekawych i pożytecznych dla każdego sportowca wi- domości. Dokładne tabele rekordów światowych i pa- ństwowych, oraz wyniki ostatniej Olimpiady, zainte- resują każdego. Bogatą treść redakcyjną uzupełnia. 100 b. dobrych reprodukcji. Cena 2:50. Skład główny na Polskę w księgarni Eberta w Krakowie.

Wychowanie fizyczne. Rok VI. nr. 1. wyszedł z dru- ku. Zawiera prace i artykuły prof. Eug. Piaseckiego, dr. Missiuro, dr. Nowosielskiego, plk. Sikorskiego,

Równocześnie zaznacza się, że kluby zasuspendo- tygodniową dyskwalifikacją za niesportowe zachowanie się wobec sędziego podczas zawodów Hakoah — Polonia (Katowice) w dn. 25 listopada 1924 r.

6. Napomniano na wniosek Kier. Podokr. Sosno- wieckiego Czeladzi K. S. za nieuzasadnione donie- sienie na jeden z klubów do Kier. Podokr. Sosno- wieckiego.

7. Podaje się do wiadomości terminy mistrzostw klasy C., wylosowane przez Kier. Podokr. Tarnow- skiego:

Podokręg Tarnowski. Grupa I.

25. IV. Zorza — Jutrzenka Tarnów; 26. IV. Liban Bochnia — ZMS. Tarnów; 2. V. ZMS. — Zorza; 9. V. Jutrzenka — Liban; 16. V. ZMS. — Jutrzenka; 17. V. Liban — Zorza; 23. V. Jutrzenka — ZMS.; 6. VI. Zo- rza — Liban; 13. VI. Jutrzenka — Zorza; 20. VI. ZMS. — Liban; 4. VII. Zorza — ZMS.; 5. VII. Liban — Jutrzenka.

Grupa II:

26. IV. Kruki (Mielec) — Makkabi (Mielec); 3. V. Bar Kochba (Dębica) — Kruki; 17. V. Makkabi — Bar Kochba; 24. V. Makkabi — Kruki; 14. VI. Bar Kochba — Makkabi; 21. VI. Kruki — Bar Kochba.

Grupa III:

26. IV. Makkabi (Jasło) — Czarni (Nowy Sącz); Rdifah (Sanok) — Nafta (Potok); 10. V. Nafta — Makkabi; 17. 5. Czarni — Rdifah; 24. V. Rdifah — Makkabi; Nafta — Czarni; 7. VI. Czarni — Makkabi; Nafta — Rdifah; 14. VI. Rdifah — Czarni; 21. VI. Makkabi — Nafta; 5. VII. Makkabi — Rdifah; Czarni — Nafta.

Kluby wymienione na pierwszym miejscu są go- spodarzami.

Rottenberga Sruła z ŻTGS. Hakoah Będzin trzech- tane nie mogą brać udziału w mistrzostwie w czasie suspensji i tracą punkty w mistrzostwie.

kpt. Barana i. i. Nadto zawiera bogaty dział kroni- karski i notatki bibliograficzne.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Praga. Sparta — Vienna 1:1 (0:0). Obydwie dru- żyny z graczami rezerwowymi. Vienna bez Kalmana Konrada, Sparta bez Hochmana. Dvoracka i Kolena- tego. Gra mniej więcej równorzędna, dopiero w ostat- ních 10-ciu minutach Wiedeńczycy depremują się foulem Hojera, którego nie karze sędzia i Sparta ma przewagę. Na minutę przed końcem sędzia dyktuje drugi karny rzut przeciw Wiennie, pierwsza bramka Prażan też z karnego, a Wiedeńczycy schodzą z boiska.

CAFC.—Vrsovice 2:1. Viktoria Žižkov—Liben 2:2. Viktoria Žižkov — Meteor VIII 3:1.

Cieplice. DFC. Praga — Cieplice 3:1, Słaba gra Prażan.

Berno. Zidenice — Moravska Slavia 3—1. Oby- dwie rywalizujące zawzięcie drużyny grały słabo.

Preszburg. Bratislava — III. Obwód z Budapesztu 1:1.

Wiedeń. Hakoah — Slavia 5:3. (2:3). Początko- wo olbrzymia przewaga Czechów, którzy też prowa- dzą 3:1. Lecz jeszcze przed pauzą Wiedeńczycy zyskują drugą bramkę, po pauzie zaś mają najzupeł- niejszą przewagę. Slavia ogranicza się jedynie do przebojów. Od wydatniejszej porażki uchronił ją fe- nomenalnie grający bramkarz Staplik. Widzów 25.000.

W. A. C. — Sportklub 1:1. Wac z kilkoma gra- czami rezerwowymi. Rapid — Rudolfshügel 3:2 (1:2). Rapid pokonał z trudem ostatniego w tabeli.

LIST PRASKI

D. F. C. zwycięża Spartę po raz pierwszy po wojnie. Gwiazda Slavi błędnie?! — czy też zagadkowy

F. T. C.

Święty Piotr jest zaiste niezwykły piłkarzom praskim i ich publiczności. Przez cały tydzień świeci słońce i manii nas wiosną, w sobotę zaczyna padać deszcz, a w niedzielę już zima. Najlepiej wyszła jeszcze Slavia, która w środę przy wspaniałej wiosennej pogodzie i w obecności, pomimo półświata, 13.000 widzów, według wszelkich reguł sztuki pobiła na głowę w stosunku 6:0 (3:0) budapeszteński F. T. C. Goście węgierscy, bez swych „armat” Bluma i Pataky'ego, mają kilku dobrych graczy i pomimo, może trochę zbyt ostrej gry, dodatnio różnią się od M. T. K. swym wzorowym zachowaniem na boisku. Stary Toth, zwany Potya, na lewym skrzydle, prawy pomocnik Fuhmann i prawy obrońca Takacs i przewyższają swych partnerów, z których tylko Matkovich nie nadawał się do zespołu. I chociaż w grze Slavi brakło dawnej świeżości i lekkości, a przede wszystkim krótkiej kombinacji, która wymaga precyzji, jeżeli ma być skuteczną — to jednak przegrana w niedzielę w Budapeszcie w stosunku 0:1 spadła jak piorun z jasnego nieba. Czy półtuzin bramek, który Slavia załadowała F. T. C. po zwycięstwie nad D. F. C. ma być punktem przełomowym, okaże najbliższa przyszłość.

rzem Sparty. Prawie natychmiast potem kończy się dzia interesujące spotkanie.

W mistrzostwie zawodowców rozegrano tylko dwa matche. Liben wykazał swą dobrą formę i pobił Vrsovic 1:0 (0:0). Meteor VIII podzielił się po zacieklej walce punktami z Nuselskym. Rezultat 1:1 (0:1) jest jednak głównie zasługą niezdecydowanych napastników Nuselskyego.

W II lidze odbyły się trzy spotkania, w każdym zetknęła się drużyna czeska z niemiecką. Cieplice, nie przypominając swej dawnej świetnej formy i uległy w Kladnie tamtejszemu S. K. Kladno 2:5 (2:4). Nowopowstała drużyna zawodowa D. S. K. Brux grała z Cechie VIII 0:0, a Karlsbad wysunął się przez zwycięstwo 3:1 nad Slavoj z Žizkova na czoło tabeli.

Mistrzostwo Amatorów czeskich w pełnym toku. Najważniejszym wydarzeniem drugiej kolejki, było spotkanie obu najpoważniejszych kandydatów do tytułu mistrza Czechosłowacji — Kosire z Unionem Žizkov. Wynik 2:2.

Poza kilku biegami na przełaj na prowincji, które nie miały większego znaczenia, nie było żadnych wydarzeń lekkoatletycznych. Długodystansowcy trenują pilnie do biegu na przełaj o mistrzostwo.

Drużyna hokejowa na lodzie, który ma reprezentować barwy czeskie w mistrzostwie Europy w Zurychu, jest już ustalona. Nasi gracze odznaczają się jednak więcej ambicją i doświadczeniem, aniżeli techniką i umiejętnością.

Kurt Raudnitz



Sceny z meczu rugby Paryż-Londyn 28:18.

Fot. Meurisse

Szczęśliwszy był tym razem D. F. C., miał szczęście wogóle pierwszy raz w spotkaniu powojennym ze Spartą, do której miał już przysłowiowego pecha. Od zakończenia wojny nie tylko nie zdołał ani razu wygrać ze Spartą, lecz bywał nawet zwykle dotkliwie bity. Spotkanie naznaczone jako mistrzowskie odbyło się, z powodu śnieżyicy, która zaczęła się przed matchem, jako towarzyskie, a to na zasadzie zmienionych przepisów. Sparta miała w pierwszej połowie znaczną przewagę, ale zdołała ją wyrazić zaledwie jedną bramką strzeloną przez Dvoracka. Przygotował ją Schaffer w właściwym mu stylu, ale główną zasługę i tak ponoszą nieważni obrońcy białoniebieskich. Nie zbyt zwinnych napastników DFC, zdeprymował mocno foul Cerveny'ego, który nie mogąc dościsnąć Bobora kopnął go poprostu w brzuch w chwili, kiedy tamten nie miał piłki tak, że Bobor nie grał ostatnich 20 minut pierwszej połowy. Poblążył się dzia p. Klier poprzestał na surowej naganie. Po pauzie początkowo ten sam obraz, lecz później coraz więcej uwidacznia się destrukcyjna praca środkowego pomocnika D. F. C. Mahrera. Schaffer jest w drugiej połowie zupełnie zaszachowany, a jego bezradne gesty w kierunku trybuny wzbudzają tylko wesołość. Cała praca spada na Kadę, a to wkrótce odbija się na obronie Sparty, nie mogącej wytrzymać naporu. Centre Weighlofera odbija Hojer w polu karnym zupełnie niepotrzebnie ręką, najlepszy dowód, że nawet taki rutynowany gracz nie uchronił się przed nerwowością. Kuchynka strzelił karnego zupełnie pewnie. I już zdawało się, że pomimo wysiłków obu stron zawody skończą się tym rezultatem, gdy na minutę przed końcem gry Patek przebiega na prawym skrzydle i podaje dołem do środka. Bobor strzela z 25 metrów. Świetnie strzelona piłka wpada w niebroniony róg bramki ponad zaskoczonym bramkarzem.



F. C. de Cette jedyny pogromca Brazylijczyków we Francji, w spotkaniu z Club Français na boisku Buffalo w Paryżu.

Fot. Meurisse



Slavia — F. T. C. 6:0. Bramkarz Staplik chwytą w skoku piłkę. Słynnemu graczowi przytrafił się jednak niemiły błąd techniczny — piłka jak widać, uciekła mu z piersi.

Fot. Ideal-Karlín



Scena z zawodów „Etoile de Carrouge” (Szwajc.) przeciw kombinowanej drużynie Red Star Olympique.

Fot. Meurisse



W. A. C.—Vienna (Wiedeń) 1:1. Becher i Feigl udaremniają atak Gschweidla (lewy) i Ryby z Vienny.

Fot. Rübell



Amatorzy-Sportclub (Wiedeń) 1:1. Tandler (Amat.) ratuje w krytycznej sytuacji. Na ziemi Kannhäuser (Sp.)

Fot. Rübell

LIST WIEDŃSKI

Wielkie dni

matchu międzypaństwowego minęły. W gruncie rzeczy nie były one nawet wcale takie wielkie. Szwajcarzy przegrali natychmiast potem w Budapeszcie i to wcale nieszczęśliwie 0:5, tak, że nasze 2:0 zostało znacznie, może nie co do samej gry, lecz co do rezultatu przewyższone. A jeszcze w dniu, w którym się odbywały zawody w Budapeszcie, ścigało zwykłe spotkanie międzyklubowe na Hohe Warte taką masę widzów, że było ich tylko o kilka tysięcy mniej, niż owych 40.000 na międzypaństwowym. Zapewne, na Szwajcarię — Austrię zapłaciło wstęp około 35.000 osób, na

Hakoah—Rapid 4:1

tylko ponad 23.000. Na zawodach międzypaństwowych padał deszcz, w środę zaś była przepiękna pogoda, ale... zato we środę był, że tak powiem, dzień powszedni. Święto było zniesione, wszystkie sklepy otwarte, wszystkie przedsiębiorstwa w ruchu. A jednak — prawie 30.000 widzów! Trzeba wiedzieć, że w Wiedniu jest wielu, prawie 250.000 bezrobotnych. Hakoah miała dochodu brutto około 350 milionów, lecz co, przynajmniej dla widzów ważniejsze, zawody były na niezwykłym poziomie, match, jakiego już oddawna w Wiedniu nie widziano. Rapid nie grał źle, przez pierwszych 20 minut miał nawet przewagę, lecz — Hakoah była bezwzględnie lepszą drużyną i zasłużyła na zwycięstwo, chociaż cyfrowo może nie tak wysokie. Gdyby jednak Nemes nie był takim upartym egoistą, to wobec świetnej formy Häuslera i reszty ataku Hakoah porażka wypadłaby jeszcze dotkliwiej (rodzaj reminiscencji Amatorzy—Rapid 7:2). Tylko pomoc, Rapidu była lepsza, zresztą drużyna Hakoahu we wszystkim przewyższała nieco przeciwnika. Häusler uzyskał pierwszą bramkę dla Hakoahu w czasie kiedy Rapid miał przewagę, a to po błędzie Nitscha, który podał piłkę pod nogi. Po pauzie nie przydarzyło się przez długi czas nic, aż wreszcie Nemes nie strzelił sam, lecz w 34 minucie podał do środka. Häusler trafił naprawdę w słupek, lecz Hess strzelił w bramkę, 2:0. Niezastuszony karny strzelony przez Wesselika zbliżył Rapid, lecz słuszny karny i uzyskana przez Nemesa w 45 min. bramka dały ostateczny rezultat 4:1.

Hakoah prowadzi w tabeli.

Zwycięstwo nad Rapidem wysunęło Hakoah na

czoło tabeli, zwłaszcza, że w cztery dni później wszystkie zawody ligowe skończyły się remis. Hakoah prowadzi więc, o ile o tem w naszych warunkach mówić można.

Niedziela jak już wspominałem była dniem nierozstrzygniętych. Na pięć spotkań tylko jedno przyniosło rozstrzygnięcie. Simmering zdołał pobić Rudolfshügel, nie całkiem nawet zasłużenie 4:1.



Amatorzy-Sportclub (Wiedeń) 1:1. Korner dla Amat. Edi Kannhäuser odbija piłkę z nad głowy Hierlendera (Amat.)

Fot. Rübell

W pierwszej połowie gra była bardzo równomierna, lecz później szczęście wyjątkowo uśmiechnęło się Simmeringowi. Zresztą punkty zdobyte „uczciwie“.

Podział punktów.

Na swym placu w Praterze rozegrał WAC. wobec 10.000 widzów zawody z Vienną z rezultatem 1:1.

Burza utrudniała wielce grę. WAC. grał znowu z wielką brawurą, bo tak jak i przeciw Rapidowi przez przeszło połowę gry miał tylko 10 graczy, a ponadto w uszczuplonym składzie musiał grać przeciw słoncu i wichrowi. Pomimo to zdołał utrzymać rezultat. Gra nie stała na wysokim poziomie, lecz zato była foul, a Kalman Konrad złamał Dürschmiedowi nogę. Rapid wyszedł przeciw Slovanowi 1:1, ale zawdzięcza ten rezultat tylko swemu bramkarzowi Jancsikowi. Podług przebiegu gry winien był wygrać lekko Slovan 3:1. Te zawody zgromadziły nawet 15.000 widzów. Rapid ma jednak najwięcej zwolenników, którzy tym razem nie doczekali się zbytnej pociechy.

Amatorzy grali już tradycyjnie z Sportklubem remis, tylko tym razem 1:1, zamiast, jak zwykle dotychczas 2:2. Amatorzy, grając w pierwszej połowie z wiatrem, byli o wiele lepszą drużyną i grali naprawdę pięknie, ale też nie więcej. Sportklub grał bardziej niż miernie, lecz pod wiatr Amatorzy byli bezsilni. Nowy lewy skrzydłowy Rohlicek, z Żidenie, strzelił jedyną bramkę dla Amatorów. Hakoah grał z Wackerem 2:2, gra była wcale ładna, ale nie taka, jak z Rapidem. Zdaje się, że Hakoah miała to spotkanie jeszcze w kościach. Nawiasem wspomniawszy bramkę, którą Hakoah wyrównał, strzelił sobie sam Wacker.

W II klasie

pobił FAC. — Sturm 4:1, a International przegrał z WAF-em 1:2, Hertha podzieliła się punktami z Nicholsonem grając 1:1.

Rozmaitości.

Podczas Wielkanocy odbędzie się na Hohe Warte turniej. Udział wezmą w nim prócz Young Boys z Berna i jednej z czeskich drużyn, Vienna. WAC. i Simmering. Inne kluby wiedeńskie wyjeżdżają zagranicę, Hakoah i Amatorzy do Polski, Admira do Szwajcarii itd., itd., tak, że żaden nie pozostaje w kraju przy suchym żłóbku.

* * *

19 kwietnia gra Austria w Paryżu przeciw Francji. Match będzie ciężki, bo Francuzi po pogromie w Turynie, nie dadzą się tak lekko pobić, zwłaszcza na własnym gruncie.

* * *

Bolton Wanderers, którzy rzekomo mieli już nie przyjechać, będą jednak w Wiedniu. Niestety — jak prawdopodobnie mówią inicjatorzy (Hakoah — Vienna). Anglikom zaoferowano za pierwszy match na



Cracovia-Bratislava 2:4. Moment, poprzedzający zdobycie drugiej bramki przez Rusinka.

Fot. Periy



Ciszewski wybija bramkarzowi piłkę i z odległości 3 metrów, strzela.. w słupek.

Fot. Periy



Bratislava-Makkabi 6:0. Jeden z niebezpiecznych ataków, likwiduje Holly, znakomity bramkarz Bratislavy.

Fot. Periy

kontynencie 600 funtów szterlingów i nie dziwnego, że nie chcą rzucić takiej gratki. W tym samym dniu ma się odbyć spotkanie o mistrzostwo Rapid — Sportklub, to też aranżerowie nie mogą nie mieć deficytu. Sportklub zażądał za odbycie swych zawodów współ-



Zwycięscy z międzyklubowego biegu na przełaj T. S. Unia w Poznaniu.

Rom

nie z tamtymi na Hohe Warte 130 milionów, a tyle znowu nie może zapłacić Hakoah i Vienna.

H a k o a h.

Walne Zgromadzenie przyniosło, jak wogóle oczekiwano, zgodę i umocnienie. Obrót roczny samej



Cracovia-Bratislava 2:4. Pierwsza bramka dla Cracovii.

Cyprian

sekcji futbolowej wyniósł ponad 2 miljardy, a czysty zys ponad miliard koron, 358 milionów oddano z tego na klub, to znaczy na inne sekcje, około 600 milionów pochłonęły gaże graczy. Hakoah ma za ledwie 350 milionów długu, który może spłacić w ciągu roku sekcja futbolowa, o ile inne sekcje same się utrzymają. To jest naprawdę trudne, ale ma się próbować. Wszystkie sekcje pracują nadzwyczajnie, mają własnych zawodowych trenerów i wspaniałe rezultaty i to tak co do ilości, jak i jakości zawodników. Ponad 400 osób uczy się stale pływać, zdobyto całą masę mistrzostw we wszelkich dziedzinach sportu. W ubiegłą niedzielę startowało w wiosennym biegu przez las 15 drużyn Hakoahu, która też zdobyła nagrodę drużynową. Mogło uczestniczyć jeszcze 10 drużyn, lecz... sekcja lekkoatletyczna nie miała dostatecznej ilości kostiumów. A więc nastąpiła zgoda i praca wrę w dalszym ciągu. Hakoah pozostaje nadal największym sportowem i all-round stowarzyszeniem wiedeńskim.

* * *

Dvorak, nasz znakomity pływak na wznak postawił znowu rekord w stylu grzbietowym, przepływając 400 m. w 6:09 (stary rekord 6:34). W najkrótszym czasie ma zamiar dobrać się do rekordów światowych od 200 m. w górę.

Dr. Willy Meisl.

Sport w Niemczech.

Niemiecki Związek P. N., który jak wiadomo wydał pewne zarządzenia odnośnie do zawodów z drużynami profesjonalistów i zezwolenia na grę cudzoziemcom przebywającym w Niemczech wobec ogólnej niechęci ku tym uchwałom, już musiał częściowo je zmienić. Zasadniczo uchwały te są utrzymywane nadal, aż do czasu, kiedy związki okręgowe na swych walnych zgromadzeniach zajmą stanowisko. Na razie dozwolono, z pewnymi zastrzeżeniami, na matche z drużynami węgierskimi i czechosłowackimi. Należy oczekiwać dalszego rozwoju wypadków.

Zawody o mistrzostwa okręgowe zbliżają się ku rozstrzygnięciu. W mistrzostwie połudn.-niemieckim w dniu 29 marca sensacja. I F. C. z Norymbergii, mistrz Niemiec przegrał w Frankfurcie n/M. z Fussballsportvereinem 2:1. W drugiej połowie, rzadki u nas wypadek, słynnego środkowego pomocnika Kalba, wykluczył sędzia z gry. Mistrzostwo połudn. Niemiec przypadnie wobec tego definitywnie V. f. R. z Mannheim. W mistrzostwie Niemiec oprócz tego klubu, będą grały I F. C. i albo Frankfurt, lub też Kicker-Stuttgart.

Niespodzianki także w Niemczech zachodnich, połudn.-wschodnich, dzień glorijs uncertainly (chwałebnej niepewności), a tylko w półn. okręgu, Altona utwierdziła się na swej pozycji, jako najpoważniejszy kandydat do mistrzostwa tego okręgu.

* * *

Nasze zawody międzypaństwowe z Holandją przegraliśmy znowu szczęśliwie 2:1. Pech prawie już przysłowiowy naszych reprezentacji jest wprost niesamowity. Kismet! Nasza drużyna grała w Amsterdamie, pomimo braku jednolitości, bez zarzutu i miała prawie ciągłą przewagę. A Holandia zdobywa swym systemem, opartym na niebezpiecznych atakach skrzydłami dwie bramki, które naprawdę winien był obronić bramkarz Zolper z Kolonii. Wogóle bramkarz wyróżnił się nerwowością i pechem. Holandia ma już



Bratislava-Makkabi. Korner dla Bratislavy.

Periy

brzydką nawyczkę, stosując w takich zawodach, stałe taktykę off side'ową.

* * *

3 kwietnia w berlińskim pałacu sportowym wielki dzień boksu. Tak jakościowo, jak i ilościowo program imponujący. O wynikach doniosę, dzisiaj wymienię tylko kilka najważniejszych spotkań. Haymann walczyć będzie z Kanadyjczykiem murzynem Larry Gains, waga ciężka, 10 rund. W wadze piórkowej, jako eliminacja do mistrzostwa, Harry Stein i Eryk Kohler, 10 rund. Poza tym Jimmy Liggett zderzy się z Maksem Schmehlingiem, Brandl z Berlina z Austrjakiem Wesseltschem i t. d.

* * *

Znakomici sprinterzy amerykańscy Paddock i Murchison wybierają się w dłuższą podróż na „występy gościnne“. W lecie mają startować w Berlinie w „zawodach europejskich“ urządzanych przez gazetę berlińską „Morgenpost“. Obaj przyznają otwarcie, że za najpoważniejszego współzawodnika uważają wielokrotnego mistrza Niemiec i rekordsmans światowego Huberta Houbena, któremu już w roku ubiegłym ulegli. Sądzą jednak, że tym razem w stadionie berlińskim zdołają porażkę powetować.

W. Dopp.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wszystkich naszych P. T. korespondentów i fotografów zawiadamiamy, że legitymacje Kurjera Sportowego muszą być zaopatrzone w fotografię. Prosimy więc o jak najrychlejsze przesłanie fotografii, poczem legitymacje zostaną natychmiast wysłane.

P. Szmid Ludwik. Jak długo Pan jest członkiem K. S. Polonji, tak długo wyrażenie że „Polonja ma Pana w rezerwie“ nie jest sprzeczne z faktycznym stanem rzeczy.



W Anglii jest zwyczaj, że przed meczem obchodzą boisko „mascoty“, mające przynieść klubom szczęście.

Central Press

Stroje „sportwomen” w rozmaitych gałęziach sportu. Przeważa ubiór męski.



1) Miss E. Wornum, mistrzyni Anglii w golfie. 2) „Kapitanki” dwu rywalizujących klubów hockeyowych w Anglii. Miss Ecleen (Cambridge) i miss Fowler (Oksford). 3) Pani Keith Simmons jest zapalonym myśliwym i hołduje modnym w Anglii polowaniom na lisa z psami.

Central Press



Moment z meczu hockeyowego Anglija—Irlandja 11:1. Central Press



Oryginalny strój przy grze w hockey na lodzie.

Wipro



(1)

Przedruk wzbroniony.

CZĘŚĆ PIERWSZA. WALKA.

Rozdział I. Kości rzucone.

Dwaj mężczyźni siedzący naprzeciw siebie w przestronnym pokoju biurowym, stanowili kontrast pod każdym względem uderzający. Po jednej stronie stary, siwy adwokat ze skrupulatnie wygoloną twarzą, którą pokrywała sieć drobniutkich zmarszczek i z zaczesanymi gładko w tył włosami, a naprzeciw niego młodzian dwudziestodwuletni, pełen siły, o budowie atlety. Z dobroliwym, nieco smętnym uśmiechem wszystko rozumiejącej starości, patrzył sędziwy gospodarz na gościa, chmurnego i mileżącego, z cierpkim wyrazem dookoła zaciśniętych zacięcie ust.

„Wiesz, Ryszardzie, że byłem dobrym przyjacielem twego zmarłego ojca”, mówił starszy „i że poczytuję sobie z tego powodu za obowiązek zabezpieczyć Twą przyszłość wedle możliwości. Musisz mi powiedzieć tylko, jakie masz życzenia, a znajdzie się wiele możliwości do wyboru”.

„Serdecznie jestem panu wdzięczny za dobroć” brzmiała cierpka odpowiedź, „ale nie mogę z niej skorzystać. Muszę się przebić przez życie sam. Zebrak, jak ja, nie ma prawa wyboru losu. Nie

znaczy to jednak, bym, pominąwszy tę łaskawą propozycję, którą pan mi czyni, miał kiedykolwiek dotąd możliwość takiego wyboru”.

„Tembardziej musisz teraz zezwolić, żebym się zajął zapewnieniem ci egzystencji”, rzekł starzec z większym naciskiem. „Sir Józef Martin, bankier, jest moim przyjacielem. List odemnie wystarczy, aby...”

„Obawiam się, że poczyta mnie pan za głupca”, przerwał mu Ryszard Marr, „ale nie skorzystam z tej propozycji. Postanowiłem stworzyć sobie egzystencję sam, bez niczyjej pomocy. Moje doświadczenia z ubiegłych ośmiu dni otworzyły mi już dostatecznie oczy. Aż do tej chwili zapewniał mnie święcie, że skoro tylko ukończę studia, będę miał moc przeróżnych pięknych możliwości przed sobą. Teraz nie mogę nikomu się na nie przydać. Pukałem już do tyłu drzwi, ale nikt nie był gotów zapłacić za moje uniwersyteckie wykształcenie tyle choćby, żeby mi starczyło na życie. Rozpacz mnie ogarnia, gdy pomyślę ile pieniędzy mój biedny stary ojciec zmarnował na moje wychowanie.

Adwokat chciał oponować, ale młodzieniec nie dopuścił go do słowa i ciągnął dalej: „Te rozczarowania, które przeżyłem, nie pozostały bez skutku. Dodały mi tylko odwagi. Umocniły mnie tylko w moim postanowieniu. Chcę walkę o byt podjąć sam. Powtarzam: co uczynię, uczynię sam, bez niczyjej pomocy. Mimo najlepszych intencji miałby tak Sir Józef Martin, jak i inny, któryby za pańskim łaskawem wstawiennictwem chciał mi dopomóc, wrażenie, że czyni to z miłosierdzia.

Wiem wprawdzie dobrze, że w obecnym moim położeniu, nie mogę pozwolić sobie na zbytek takich skrupułów, ale przecież nie przyzwyczaiłem się do mojej nowej sytuacji na tyle, by korzystać z cudzej dobroczynności. Sądzę, że mnie pan rozumie, choć może nie wyrażam się całkiem jasno. Przed wsparciem dla bezrobotnych chroni mnie jeszcze kilka funtów. Myślę, że jeszcze coś znajdę, co mnie przed nędzą uchroni. A teraz chciałbym raz jeszcze podziękować panu najserdeczniej”. I to mówiąc wyciągnął dłoń do wiernego przyjaciela swej rodziny, „nie tylko za pańskie trudy przy uporządkowaniu puścizny po moim biednym zmarłym ojcu ale i za pańską dobroliwą, tak wzruszającą troskę o mnie — sądzą, że na moim miejscu i pan nie postąpiłby inaczej”.

Mr. James Golightly uśmiechnął się smętnie.

„Jestem już stary, Ryszardzie. Gdy się jest w moim wieku, skłania się człowiek do pesymizmu i niewiary. Świat wydaje mu się gorszy niż jest nim w istocie. Przypominam sobie, gdy miałem jeszcze lat dwadzieścia, drwiłem sobie z wszystkich przeciwności, które stawały mi na drodze. Tak, Ryszardzie masz rację; gdybym był na twoim miejscu, mówiłbym z pewnością tak, jak ty to teraz czynisz. W tobie Ryszardzie, żyje duch twojego ojca, duch, który go z biednego chłopca zrobił jednym z najbogatszych ludzi, jakkolwiek obecna katastrofa zniszczyła wszystko, co posiadał. Mam do ciebie największe zaufanie, ale to jedno musisz mi święcie przyrzec: jeśli kiedyś naprawdę będziesz potrzebował obcej pomocy, przyjdiesz do mnie. Licz na mnie zawsze”. c. d. n.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.



Rademacher w zawodach pływackich w Lipsku postawił 3 nowe rekordy światowe: na 300, 400 i 500 m.

Profesjonalizm.

Wyrażenie, które obecnie niepokoi całą Europę. Zacięte walki za i przeciw, starcia, kłopoty, interwencja rządu, charakteryzują pojawienie się pewnego momentu życia sportowego, które oznacza się tem słowem.

Cóż zaś oznacza? Kiedy się objawia? Po krótko można określić, że z pewnej gałęzi sportu ktoś obiera zawód, gdy uzyskawszy wysoki poziom, korzysta z zainteresowania masy, objawiającej się znacznymi wpływami pieniężnymi. Faktem bowiem jest, że sport zawodowy rozwija się głównie w tych działach sportu, które posiadają największą siłę atrakcyjną.

Mamy więc przede wszystkim zawodowców w piłce nożnej i owalnej, kolarstwie, boksie i t. d. i w tych wypadkach mówić należy o profesjonalizmie w ścisłym słowa znaczeniu, i o tem właśnie znaczeniu w dalszym ciągu mówić będziemy. Gdyż jako przeciwstawienie uchodzić mogą ci, którzy również osiągnęli wysoki poziom pewnego sportu, poświęcając się zawodowo nauczaniu tego sportu, stają się nauczycielami tego sportu, i trenerami.

Że sport zawodowo traktowany, w zasadzie, ani idei sportu, ani samemu sportowi nie przynosi szkody, jest rzeczą stwierdzoną. Pominiemy tak strony dodatnie i ujemne, stwierdzimy tylko, że jest faktem niespornym, że sport zawodowy przyczynia się w wysokiej mierze do podniesienia poziomu danej gałęzi.

Zupełnem przeciwieństwem sportu zawodowego jest sport amatorski. Gdy profesjonalista czerpie z swej działalności zyski materialne, przyczem jednak, przeważnie obok sportu, ma inny jeszcze zawód, amator uprawia sport jedynie z zamiłowania i nie może mieć z niego żadnych korzyści. Tak powiada teoria, tak być powinno, lecz w rzeczywistości jest niestety inaczej i stąd właśnie starcia i niepokój w sporcie europejskim. Jednym z najbardziej popularnych działów sportu na kontynencie, ściągającym olbrzymie ilości widzów, a więc także znaczne kwoty do kas, jest piłka nożna. To też od dziesiątków lat gracze, którzy kwoty te do kas swych towarzystw przyciągają, chcą mieć w nich udział. Zazwyczaj twierdzą, że narażając swą osobę, a przysparzając towarzystwu zyski, winni być odpowiednio wynagradzani. W Anglii, w ojęczyźnie sportu, najwcześniej także tę sprawę uregulowano. Stworzone od razu rozdział między amatorami a zawodowcami, stworzone odpowiednie władze i dzisiaj Anglija spogląda z pogardą na tarcia na kontynencie. Gdyż Amatorzy kontynentalni przeważnie nie są amatorami, a zawodowcami zostac nie chcą.

Faktem jest, że niema prawie państwa w Europie, gdzieby gracze futbolowi nie byli opłacani. Faktem jest jednak także, że klubów i graczy zawodowych na kontynencie jest mało. W roku ubiegłym zaprowadzono oficjalnie profesjonalizm w Austrii, w roku bieżącym w Czechach i na tem koniec. A tymczasem na Węgrzech, w Niemczech, Francji, Hiszpanji, Włoszech i t. d. istnieje w piłce nadal zasada amatorstwa mimo, że gracze w tych krajach zarówno jak Wiednieńczy i Czesi pobierają gaże.



Wielodrom zimowy w Paryżu podczas ostatniej 6-cidniówki kolarskiej.

Meurisse

Przyczyny najrozmaitsze. Faktem jest, że pojedyńcy amatora skryształizowane w Anglii w dzisiejszych stosunkach społecznych i przy olbrzymim rozwoju piłkarstwa z trudnością można by tylko utrzymać. Wtedy bowiem futbol mógłby być grą ludzi bogatych. Sport piłkarski stał się jednak sportem mas, sportem ludowym w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu. I dlatego muszą nastąpić pewne odchylenia, gdyż inaczej wogóle nie byłoby sportu amatorskiego. Nie można jednak dopuścić do tego, aby gracze, czerpiący dochody z swej uniejętności, w dalszym ciągu uchodzili za amatorów. I właśnie ta sprawa pseudo-amatorstwa jest bolączką sportu futbolowego. Wiemy przecież dokładnie, że ten i ten gracz w klubie niemieckim czy węgierskim pobiera gażę nie mniejszą, niż jego kolega w Wiedniu czy Pradze, a pomimo to jest amatorem, a Związek państwowy, jak u. p. ostatnio niemiecki, wydaje jeszcze zakaz gry z drużynami zawodowcami. „Amator” nie może zetknąć się z „profesjonalem”. Absurd i śmieszne. Zamiast otwarcie przyznać się: nie jesteśmy, nie możemy być ama-

torami, wypacza się podstawowe zasady sportu.

Sprawą tą zajmował się kongres Międzynarodowego Związku Piłkarskiego (FIFA) w roku ubiegłym. Definitywnie jednak kwestji nie załatwiono, gdyż brakło głównie... dobrej woli. W maju br. odbędzie się kongres FIFA, w Pradze i ogólnie oczekuje się ostatecznego ustalenia trapiących sport europejskich niedomagań.

Jakże jest u nas? W roku ubiegłym ogłosił Zarząd PZPN, że opiera się w dalszym ciągu o zasadę amatorstwa. Deklarację tę powtórzono na Walnem Zgromadzeniu Związku. Ściśle rzecz biorąc, w Polsce na ogół mamy amatorów. Z drugiej jednak strony już dzisiaj można stwierdzić, że istnieją już wyjątki i że nie brak także i zawodowców. Przeprowadzić ścisły dowód na to twierdzenie, jest naturalnie niezmiernie trudno, gdyż rzeczy takie nie są jawne. Przecież PZPN, nie uznaje i nie dopuszcza sportu zawodowego, więc sprawy takie z natury rzeczy, ze względu na następstwa, muszą być zakonspirowane. Nie mniej faktem jest, że są u nas gracze, którzy z wyko-



Zwycięzcy 6-cidniówki kolarskiej w Paryżu. 1) Beyl I. nagroda, 2) Lucien Louet, II. nagroda 3) Egg II. nagroda.

Fot. Meurisse



Otwarcie angielskiego sezonu wyścigowego. Widok ogólny toru w Prestbury w Cheltenham.

Wipro

nywania sportu czerpią dochody, sprzecnie z zasadą amatorsztwa. Faktu tego nie usuną żadne deklaracje.

Gorzej jeszcze, bo i u nas nie widać dobrej woli uregulowania tej sprawy. Nie widać jej było u władz, które nie zajmowały się zupełnie niedwuznacznymi objawami, nie widać w klubach, w których interesie uregulowanie leży. Zdaje się, że i my czekamy na rezultat obrad praskich. Bo jakże potraktowano profesjonalizm na Walnym Zgromadzeniu PZPN. Zajął on niemało czasu, a rezultaty żadne. Widać było prawie u wszystkich mówców, że obawiają się jasnego postawienia sprawy, że obchodzi się wszystko, co by mogło wywołać niechęć, na razie, konsekwencje. Ze specjalną żarliwością rzucano się na pewien konkretny wypadek, obrabiano go ze wszystkich stron, jakby każdy chciał się pochwalić, nudić się to przytrafić nie może. A i ten przypadek załatwiono połowicznie.

Zdecydować się jednak musimy: można załatwić osobno sprawy połowicznie, traktować je ogólnie. Ale przez to nie ubije się zagadnienia. Można uchwalić, że pan X, czy Y, jest, lub nie jest profesjonalistą. Lecz przez uchwałę taką nie usuniemy profesjonalizmu w Polsce. Brniemy w sytuację, w której pogrążeni są nasi i bliżsi i dalsi sąsiedzi. Stwarzamy u nas pseudoamatorów. A tylko dlatego, że skoro zadeklarowaliśmy się już raz jako amatorzy, nie mamy siły ani woli, konsekwentnie postępować w myśl deklaracji. Oddaje się przez to sportowi piłkarskiemu możliwie najgorszą usługę. Wina, jak zwykle, po stronie tygrysów klubowych, którzy niestety — i w Związkach grają pierwsze skrzypce.



Sceny z meczu hokejowego w Paryżu. Anglja-Francja 2:0. Wynik dla Francuzów bardzo zaszczepny. Fot. Meurisse

Z KRAJU I ZAGRANICY

PLYWANIE

Wspaniały meeting pływacki, urządzony w Lipsku przez tamt. klub pływacki „Posejdon”, w rocznicę jego 25 letniego istnienia — przyniósł wyniki nieoczekiwane, i jak na europejskie stosunki, sensacyjne.

Rademacher, stara gwiazda pływactwa niemieckiego — bije rekord światowy na 300 m. w stylu piersiowym — w czasie 4:28,6 sek., na 400 m. w czasie 6:05 sek. i na 500 m. w 7:40,8 sek. Poprawił on tutaj własny rekord na 400 m., który dzierżył w czasie 6:12,8 sek. od roku 1921. i na 500 m. rekord Anglika P. Courtman'a (7:51), postawiony również w r. 1921. Najgorętsza walka toczyła się w biegu na 100 m. w stylu dowolnym między Baranyim (Węgry), Heinrichem (Niemcy) a Wernerem (Szwecja). Baranyi wychodzi zwycięską w rekordowym czasie 1:01,6 sek. (rek. węg.). Drugi Heinrich (rek. niem.) 1:02,1 s. —

Ogółem pobito 7 niemieckich i jeden węgierski rekord. O rekordzie Erny Murray — donosimy na innym miejscu tego numeru.

Zdjęcie tytułowe przedstawia Rademachera w pozycji startowej.

Arne Borg postawił w Chicago nowy rekord świata na dystansie 880 y w czasie 10:24", bijąc dotychczasowy swój rekord, postawiony w 1913 w Göteborgu, w czasie 11:09,1".

KOLARSTWO.

6-CIO DNIÓWKA KOLARSKA W PARYŻU.

Zawody zostały zakończone w poniedziałek o 11-ej przedpoł. i przyniosły zwycięstwo parze Van Kempen-Beyl, która przejechała 3535 km. Na drugim miejscu osada Egg-Lucien. Louet Na trzecim De-wolff - Stockelmeck.

Wyścigi, które przez pierwsze 5 dni były zupełnie monotonne, w ostatnich 24 godzinach zmieniły zupełnie obraz. Ze strony wszystkich prawie osad rozpoczęły się gwałtowne próby wyprzedzenia. Najwięcej zyskali Van Kempen, Beyl, Vandenhove i Baron, którzy wzięli mordercze tempo. Porządek ogólnej klasyfikacji zupełnie się zmienił. Kilku jeźdźców odpadło wskutek gwałtownych upadków. Publiczność zaczęła brać żywy udział, wyznaczając liczne premie. Do punktu kulminacyjnego dochodzą wyścigi w poniedziałek o 6 rano. Beyl próbuje wtedy oderwać się i po udanej zmianie z Van Kempenem uzyskuje rundę. Biegi są tak ciekawe, że ludzie, którzy zajęli miejsca w niedzielę wieczorem, nie chcą w poniedziałek rano opóźnić hali. Publiczność wyznaczyła razem 90.000 fr. premii.

LEKKA ATLETYKA.

Bieg na przełaj KOZŁA, jednostkowy i drużynowy (po trzech zawodników) odbędzie się 19 kwietnia. Trasa wynosi około 4000 m. Zgłoszenia przyjmuje KOZŁA. Kraków, Karmelicka 46.

Kurs dla sędziów lekkoatletycznych w Krakowie pod kierownictwem mjr. Engla rozpocznie się 19 kwietnia w lokalu K. S. „Cracovia” o godz. 10.

RÓŻNE.

Nabrać kogoś na „Prima Aprilis” na wiarygodnie brzmiącą wiadomość, to nie jest żadną sztuką. Ale, żeby „Sport” lwowski wziął poważnie nasz prima aprilisowy żartek o pływaku, który utonął, bo w rozragnieniu zapomniał, że umie pływać — to z pewnością, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania.



Anglik Watts zwyciężył w chodzie na 7 mil, 4 kwietnia w Londynie. Central Press



Francuz Borotra, jako pierwszy Europejczyk, zdobył obecnie tenisowe mistrzostwo Ameryki w halach krytych. Photo Meurisse



Helen Meany w skoku w tył.

Central Press



Helen Wainwright „allround aquatic champion“.

Central Press



Martha Norelius, recordswoman na 300 m i 300 yard.

Central Press

cięstwo miss Helen Wainwright i jej klubowi WSA. (Womens Swimming Association) w Nowym Jorku. Miss Wainwright zdobywa powtórnie tytuł „All round aquatic champion“ w konkurencji wielobojowej i oprócz tego, startując w drużynach klubu, przyczyniła się do zwycięstwa w biegach sztafetowych.

Tabela wyników jest imponująca: 150 y miss Gertrud Ederle 1:42,4" (dawny rekord jej własny 1:45"). 200 m Gertrud Ederle w 2:44,6" bijąc swój własny rekord 2:45,2". 300 y miss Martha Norelius 3:56,6". (dawny rekord Gertrud Ederle w 3:58,4") i 300 m tasama w 4:12,2, bijąc dawny rekord angielski Mildy James 4:21". Cztery biegi sztafetowe przyniosły też czasy rekordowe. 400 y Ederle—Riggin—Lambert—Wainwright w 4:23,8", 500 y (4×125 y) Ederle—Riggin—Lambert—Wainwright w 5:30", 500 y (6×100 y) Ederle—Riggin—Lambert—Wainwright—O'Mara Mc Garry w 6:37,8" i 800 y (4×200) Ederle—O'Mara Mc Garry—Wainwright w 11:22,4".



Erna Murray, nowa rekordzistka na 200 m. w stylu piersiowym.

Sennecke

Mistrzostwo pływaczek Ameryki

Ze wszystkich krajów świata najbardziej może pod względem pływackim błogosławione są Stany Zjednoczone. Jedynie Australia może z nimi konkurować. Na Zachodnim i na Wschodnim wybrzeżu mają Stany cały szereg miejscowości, które przez swój wybitnie umiarkowany, nawet gdzieś tropikalny klimat, pozwalają przez cały rok na uprawianie sportu pływackiego na świeżym powietrzu. Dość wymienić wielkie plaże Florydy i przepiękną Riwierę kalifornijską, by przywołać obrazy wspaniałych hoteli, pierwszorzędných urządzeń pływackich i wreszcie szeregów ludzi, którzy nie innego nie robią jak tylko zajmują się sprawami sportowymi. Wszystko to razem, to idealne warunki dla prawdziwej „hodowli rekordów“ jaką stały się wspomniane okolice w Ameryce dla sportu pływackiego. Inny nieco charakter nosi środowisko hawajskie. Tu nie bogaci kuracjusze, ale ludność tubylcza, od lat dziesiątków oddaje się z zapałem ćwiczeniom pływackim o charakterze sportowym, a inicjatywa sportowa anglosaska padła tu na grunt więcej niż podatny. Dość wspomnieć o słynnych jazdach na grzbietach fal na wielkiej plaży w Waikiki i wspaniałych wynikach sportowych obu braci Kahanamoku i mistrza olimpijskiego Kehaloa.

Nie też dziwnego, że przy odpowiednim zainteresowaniu społeczeństwa w tej dziedzinie pływactwo rozwinęło się w Stanach niebywale i od szeregu lat udało się Amerykanom zwycięstwa olimpijskie dla siebie prawie bez wyjątku zagarnąć. Zapewne tu i ówdzie wyrasta dla nich groźny konkurent w formie Charltona lub Arne Borge, lub też jakiegoś Rademachera, ale naogół śmiało można powiedzieć, że „klasy“ amerykańskiej żaden kraj na świecie, ani nawet Anglia lub Szwecja, nie jest w stanie osiągnąć.

Tosamo odnosi się, z większym nawet podkreśleniem, do pływactwa kobiecego. Niedosć, że w czasie ostatniej Olimpiady pływaczki amerykańskie bezkonkurencyjnie pobili nie tylko wszystkie przeciwniczki za wyjątkiem Angielki miss Geraghty w pływaniu stylem piersiowym) ale także „dały radę“, jak się to popularnie nazywa, wszystkim prawie rekordom światowym. Upłynęło zaledwie pół roku, znowu dochodzą nas sensacyjne wieści o wynikach osiągniętych przez nie, przy okazji ostatnich zawodów o mistrzostwo Ameryki w Tampa, na Florydzie.

Zawody te rozgrywane w szeregu biegów indywidualnych i drużynowych jakże i w konkurencyjnych o charakterze wielobojów, przyniosły wielkie zwycięstwa.



Helen Meany, Sybil Bauer i Dorie O'Mara. Sybil Bauer, mistrzyni olimpijska w stylu grzbietowym.

Wipro

S.

LIST PRASKI

Vienna wychodzi przeciw Sparcie na remis, pozostawiając jednak wielkie wrażenie. — Mistrzostwo ligi. — Propaganda DFC. na prowincji.

Praska publiczność futbolowa otrzymała w niedzielę tylko połowę normalnej porcji: Slav'a i DFC wyjechały; z trójkąta belwederskiego pozostała tylko Sparta, która gościła u siebie Viennę. Złitowała się wreszcie nad nami pogoda i przy wspaniałym błękitnie i blasku słonecznym zjawilo się tylko 15 tysięcy osób, co nie świadczy o zbyt wielkiej sile atrakcyjnej wiedeńskich. Zarząd Sparty dołożył wszelkich starań i urządził nawet zawody propagandowe w polu na rowerach żupy praskiej przeciw Slovanowi z Wiednia. Czesi wiedeńscy, zaprodukowali się najpierw w jeździe sztucznej a w czasie zawodów 2X10 minut okazali swą przewagę techniczną i taktyczną nad prązanami zwyciężając 1:0. Zawody wzbudziły jednak wśród publiczności mało zainteresowania i zdaje mi się, że gra ta nie znajduje u nas podatnego gruntu.

Oczekiwane z wielkim napięciem zawody główne zakończyły się 1:1; w pierwszej połowie nie padła żadna bramka. Rezultat odpowiada stosunkowi sił. Zmiany wyniku na skutek podyktowanego przez sędziego w ostatniej minucie przeciw nim rzutu karnego, uniknęły wiedeńscy schodzić z boiska. Jak z jednej strony niesportowa i potępienia godna jest tego rodzaju „samopomoc“, tak z drugiej, część winy spada i na sędziego. Piłka była twarda, niemniej był twardy gruntu, i jedna i druga strona robiła moc rąk, a że sędzia pod presją publiczności podyktował dwa karne przeciw gościom i jeszcze w ostatniej minucie chciał zapewnić gospodarzom zwycięstwo, to wszystko nie traciło, że się tak wyrażę... gościnnością. Napadowi Sparty co prawda bez Dvoracka, a pomimo Schaffera brakujące jeszcze bardzo wiele do jego dawnej siły. Użył co prawda powyżej tuzina rzutów z rogu, lecz nie zdobył z nich ani jednej bramki. Reszta drużyny z rezerwą za Kolenatęgo, którego dobrze zastępował Mika, była doskonała, w szczególności zaś Kada przed pauzą był fenomenalny. W drużynie wiedeńskiej wybijali się czterech niezwykłych graczy: Ostrizek, Reiner, Blum i Gschweidl. Tak świetnej pary obrońców już dawno nie widzieliśmy, a jeżeli nie grali lepiej niż zwykle, to zaprawdę austriackiej reprezentacji trudno jest strzelać bramki. Gschweidl zaś — jego technika, gra głową itd. nie osiąga może doskonałości Schaffera, ale swą młodością i ruchliwością góruje ponad tem co przeciętnie daje król futbolu. W drugiej połowie zaczął długi środkowy napastnik wiedeński nawet zupełnie Kadę, co znowu wprowadziło w pasję Hojera, że na zupełnie lekkie pchnięcie odpowiedział brutalnym niebezpiecznym wprost dla życia faulem, przypominając swe najgorsze czasy.

Sparta uzyskała prowadzenie z karnego (za rękę) strzelonego przez Hojera w 18 minucie drugiej połowy. Vienna jednak nie deprimuje się i atakuje. W 10 minut później udaje się wyrównać Seifertowi, który przytomnie wykorzystał nieporozumienie w obronie Sparty. W dalszym ciągu odznacza się młodym środkowy pomocnik Vienny: Schaffer nie może sobie z nim poradzić. Gdyby boczni pomocnicy lepiej trzymali szybkie skrzydła Sparty, to niezawodnie zdołaby Vienna uwidocznić swą przewagę w polu. Ostatni 1 minuty znowu pod znakiem przewagi Sparty, a przy bardziej sportowym zachowaniu się Wiedeńczyków (i przyjmując, że Hojer nie byłby chybił) Sparta odniosłaby nawet niezasłużone zwycięstwo.

Victoria Žižkov odstawiła zaległe swe mecze w mistrzostwie. Z Libenem zdołała uzyskać tylko jeden punkt. Przed czterema dniami przerwano te zawody przy stanie 2:2. Obecnie dograno drugą połowę z takim samym wynikiem tak, że rezultat definitywny jest 4:4. Nuselsky i Cechie Karlin podzieliły się punktami po zaciętej walce zakończonej 3:3. Nieoczekiwana była przegrana 1:2 Vrsovic przeciw CAFK. z Kral. Vinohradów. W każdym razie obecnie pewne, że za szybko zaliczono Vrsovice do praskiej ekstraklasy, jak również za szybko orzeczono, że drużyna w której obecnie gra Pilat nie jest nie warta. Protest DFC. wniesiony przeciwko zawodom ze Slavią odrzucono i wobec tego według punktów straconych stan mistrzostwa jest następujący: na pierwszym miejscu Slavia bez straty punktu, na drugim Victoria Žižkov, 1 stracony punkt, na trzecim miejscu DFC. 2 stracone punkty. Obok nich stoi Sparta, która również nie straciła dotychczas żadnego punktu. 19-go kwietnia odbędzie się zawody Victoria Žižkov — DFC., które zadecydują o drugim miejscu w tabeli. Zawody Sparta — Slavia i powtórzenie zawodów Sparta — DFC., które mają decydujące znaczenie w definitywnym ustaleniu tabeli odbędzie się dopiero w czerwcu. Do tego więc czasu ma Slavia zapewnione pierwsze miejsce.

W każdym razie winna być Slavia zadowolona, że udało się jej zdobyć 6 cennych punktów w tym okresie, gdy była w najlepszej swej formie. Ta bowiem drużyna, która przegrała we Wiedniu z Hakoahem 3:5 a uległa w Budapeszcie 0:1 nie stanowi w mistrzostwie poważniejszego konkurenta. W każdym razie co godne uznania, Slavia przez 5 miesięcy nie doznała żadnej porażki.

DFC. był w sobotę i w niedzielę gościem na prowincji. Bilans tej podróży propagandowej skutkiem dziwnego pojmowania znaczenia takich zawodów przez drużyny prowincjonalne, bardzo smutny: DFC. ma 5 poturbowanych graczy, a to przed wyjazdem do Budapesztu, dla DFC. wprost katastroficzne. DFC. wygrał w Ujściu (Aussig) 6:1 a w Cieplicach 3:1.

Mistrzostwo Czechosłowacji w biegu na przelaz — dystans 8 km — zdobył biegacz z prowincji, Drozda z Kolina. Po tym utalentowanym i poważnie traktującym rzecz sportowcu należy w przyszłości wiele

oczekiwać. Vohralik przyszedł co prawda tylko jedenasty, ale zato odznaczyl się trenowani przez niego biegacze z Zidenice. Mistrzostwo drużynowe wygrała Sparta, której właściwą domeną są długie dystanse. Pierwsi trzej przybyli: I. Drozda — Kolín 27:35,2; II. Kocsak — Sparta, 28:02; III. Pytela — Zidenice 28:08,1.

Czeska drużyna reprezentacyjna w hokeju na lodzie wyjechała do Zurychu w celu wzięcia udziału w mistrzostwie Europy. Wobec tego, że udział bierze siedem narodów, a Czechy są w pierwszej kolejce wolni, przeto możliwe jest przy jakimś takim szczęściu zdobycie miejsca.

Kurt Raudnitz.

LIST Z BUDAPESZTU

Ubiegła niedziela przyniosła największe niespodzianki w kampanji mistrzowskiej. Kolejność trzech pierwszych uchożila, nawet u znawców, za ustaloną, a i najwięksi fanatycy klubowi nie przypuszczali, aby porządek mógł być inny, niż MTK. 1. Vasas 2. FTC. 3. W zawodach o mistrzostwo tylko kwestja ostatnich w tabeli wyprowadzała z równowagi tysiączne rzesze zwolenników, lecz także i w tym wypadku uważano, że skazani na przejście to BTC. i BEAC. Lecz wszelkie przewidywania okazały się mylne. I ta właśnie niepewność stanowi największą siłę atrakcyjną piłki, a nieprzewidywane niespodzianki ciągle utrzymują publiczność w napięciu. Widzowie śledzą z niesłychanym zainteresowaniem przebieg rozgrywek, a oczekują równocześnie niecierpliwie wiadomości o spotkaniach na innych boiskach. Po nadejściu zaś wyników ogarnia masę radość i zwiątpienie, zaczynają się kombinacje, obliczenia i t. p. na temat szans pewnego klubu w mistrzostwie. A w tydzień potem najstarszemu wykałkulanemu kombinacji zburzone, niecierpnie domk z kart. Ubiegły tydzień przyniósł trzy niespodzianki. FTC., jak już donosiłem, grał świetnie przeciw Slavii, ale, przyznam otwarcie, że wogóle sądzono, że był to słomiany ogień. Nikt nie spodziewał się, że FTC. mógłby zwyciężyć Vasas, będący w świetnej formie. Stało się jednak inaczej, a FTC. wyszedł z wspaniałej walki zwycięsko, strzelivszy w każdej połowie po bramce. Obie drużyny były sobie równe, gra otwarta, ataki FTC. niebezpieczne, lecz i Vasas nie pozostawał w tyle w sile i rozmachu. Vasas jednak nie miał szczęścia, wiele ataków prowadzonych przez internacjonalną Takacsa zakończyło się strzałami w słupek. Jak długo utrzymywał się stan 1:0, tak długo wyrównanie wisiało na włosku. Lecz pod koniec drugiej połowy uzyskał

FTC. z pięknego ataku drugą bramkę i przypieczętował nią swe zwycięstwo i los Vasasu. Przez zwycięstwo uzyskał przynajmniej na razie FTC. drugie miejsce, spychając Vasas na trzecie. 20.000 osób przyglądało się zawodom, po których spotkał się MTK. z Törekvesem. MTK. prowadzi 6 punktami w mistrzostwie; Törekves znajduje się w strefie zagrożonej spadkiem. To też nie dziwnego, że publiczność, składająca się ze zwolenników FTC., Vasasu i Törekvesu stanęła po stronie słabszych. Mnie jako sędziemu przyszło przeto stanąć przeciw sympatjom widzów. Törekves rozpoczął walkę z niewidzianą gwałtownością, a poparty i zachęcany przez publiczność, zdobywa dzięki bramkarzowi MTK. bramkę. Trudno przedstawić radość publiki, a spe-szenia MTK. Ale już w 15 minut potem uderza środkowy pomocnik Törekvesu w polu karnem piłkę oboma rękami. Zarządził rzut karny przeciw Törekvesowi. I znowu trudno sobie wyobrazić sobie tłum, lecz to w niczem nie mogło zmienić sytuacji. Jako sędzia musiałem stać na straży przepisów, a nie kierować się sympatjami i zdaniem widzów, zwłaszcza, jeżeli chodzi może o los innych drużyn i spadek z I klasy. MTK. więc wyrównał. Ale już w minutę potem podyktowałem karny rzut przeciw MTK., gdyż Nadler sfoulował w polu karnem środkowego pomocnika Törekvesu. Głuche milczenie. Środkowy napastnik Törekvesu wypalił bombę w słupek, od którego piłka odbiła się w pole. Ogólnie sądzono, że Törekves się skończył. Po zmiennej grze zdołał jednak uzyskać on drugą bramkę. Pauza 2:1. W drugiej połowie rozpoczyna MTK. energiczną ofensywę, lecz nie ma szczęścia. Törekves broni się zacięcie, znowa przechodzi nawet do ataku i przy pewnej dozie szczęścia mógł być zdobyć jeszcze jedną bramkę. Ale i MTK. nie daje za wygraną. Orth, stojąc sam przed bramką, strzela za wysoko. Wreszcie jednak Jenny z podania Opaty strzela wyrównującą bramkę, a niesłychanie denerwujące zawody kończą się 2:2.

Trzecią niespodzianką było zwycięstwo BEAC. nad grającym na swym boisku Kispesti 3:2. BTC. uzyskał pozwolenie wstawienia reemigrantów do drużyny. Nie na wiele mu się to przydało, gdyż w międzyczasie dwu wyjechało ponownie z Węgier, dwu graczy zaś zachorowało. Efekt: przegrana z UTE 0:1.

III. Obwód pobli w Preszburgu mistrza Słowaczyny 1:0. VAC. wygrał w Portugalji swój pierwszy mecz 4:2.

Ogólne zainteresowanie budzi obecnie spotkanie MTK. — FTC. Zwolennicy FTC. klną się, że ich drużyna zwycięży, ale MTK. niezawodnie będzie dążył wszelkimi siłami do rehabilitacji.

Kis Tivadar.

Dookoło sportu w Niemczech.

Mistrzostwa okręgowe stoja niedziela w niedzielę pod znakiem niespodzianek. Dotyczy to w szczególności mistrzostwa połudn. Niemiec, gdzie na razie wiadomo tylko, kto będzie mistrzem. Tytuł ten przypadnie zapewne V. f. R. z Mannheim. Nadzwyczajnie podniosła się klasa Fussballsportvereinu z Frankfurtu od chwili wstąpienia do tego klubu słynnego gracza szwajcarskiego Pachego. Frankfurt pobli b. mistrza F. C. Nürnberg, a w ostatnią niedzielę w imponującym stylu 4:1 Kickerów ze Stuttgartu, którzy uchodzili za najważniejszego kandydata na mistrza poł. Niemiec. Zdaje się, że w tym stanie rzeczy drużyna frankfurcka będzie trzecią z poł. Niemiec, uprawnioną do udziału w mistrzostwie niemieckim. Pomimo to, wedle ogólnej opinji, największe szanse zdobycia mistrzostwa ma i tak Norymberga.

Niezwykle sensacyjne były zawody w półn. Niemczech pomiędzy Altoną, a Hamburger Sport-Verein. Dzięki znakomitej grze napadu prowadziła Altona do pauzy 4:1. Zdawało się, że rezultat zawodów jest przesadzony. Tymczasem niebawem duch bojowy HSV. zadecydował o spotkaniu. HSV. zdołał nie tylko wyrównać, lecz wygrał nawet 5:4.

Najpoważniejszym kandydatem Niemiec środkowych jest słynny lipski VfB.

Mistrzostwo Berlina zdobyła definitywnie Hertha.

Najważniejszym wydarzeniem w lekkiej atletyce

było mistrzostwo Niemiec w biegu przez las. Odbyło się w terenie pod Hamburgiem. Mistrzem został ponownie Grassmann. Mistrzostwo drużynowe zdobyła drużyna policyjna z Hamburga.

Pogłoski, jakoby Związki lekkoatletyczne francuski i niemiecki pertraktowały o zawody międzypaństwowe, nie mają uzasadnienia.

Ostatni wielki wieczór bokserski w pałacu sportowym w Berlinie, o którym już poprzednio pisałem, przyniósł rozczarowanie na całej linii. Walki stały na wcale niskim poziomie i nie były interesujące, dlatego też nie zajmę się szczegółowym ich opisem. Popularny Breitensträter został wyzwany przez szwedzkiego mistrza ciężkiej wagi, Perssona. Breitensträter otrzymał również wyzwanie od olbrzymiego Holandczyka van Beera.

Pierwsze wielkie wyścigi na szosie Berlin-Kottbus-Berlin przyniosły zwycięstwo Szwajcarowi Suterowi. Husehke, faworyt Niemców, przewrócił się i musiał wycofać się z biegu.

Świetnie udał się debiut Niemca Saldowa na torze Buffalo w Paryżu. Zwycięstwo jego przyjęła publiczność wprost z entuzjazmem.

W pierwszych wyścigach torowych w Treptowie, zwycięstwo przypadło Belgowi Winsdauowi w u-dziale.

IV. Dopp.

Sprawozdania z okręgów

WARSZAWA.

PIŁKA NOŻNA.

Amatorzy — Polonia 3:1 (0:0) i 2:1 (1:1).

Już po pierwszym meczu Amatorów z Polonią widocznie było, że bez Szafera, Konradów, Wiesera, Swatoscha, Popovicha i Lohrmanna gra obecnych Amatorów jest tylko wspomnieniem dawnej błyskotliwej i eleganckiej gry. Została dawna, nieprzećiętna technika, szybkość i start do piłki, ale ataki wszystkie są niewykończone, pod bramką hyperkombinacja, strzałów nie widać. Jedyne linja pomocy mogła zadowolnić każde wymagania; obrońcy grali nie gorzej, choć na atak trzymający piłkę przy ziemi nie byłoby tyle dokazywali. Polonia w oba dni grała dobrze, na co zresztą wskazują wyniki. Przy większej dozie szczęścia mogła jeden z meczów wygrać, gdyż wiele pozycji na strzelenie bramki nie wykorzystano. Wyniki odpowiadają jednak przebiegowi gry; w oba dni bowiem mieli Amatorzy więcej z gry.

W pierwszy dzień Polonia przegrała dzięki słabszej pomocy; pomoc niedorośla jeszcze do szybkiej gry i kombinacyjnych pociągnięć napastników wie-

deńskich. Skrzydła, a szczególnie Cutti bez trudu miały linję pomocy Polonii, tak, że cały ciężar gry spoczywał na obronie, która spisywała się dzielnie. Napad Polonii miał ciąg na bramkę, strzelał dużo; nóg był niebezpieczniejszy od ataku Amatorów, którego akcje rozdrabniały się w niepotrzebnych driblingach i szybowaniu piłką wzdłuż pola karnego. Obrońcy Amatorów mieli w Lohrmannie II-gim bardzo pewny „ostatni ratunek“, podczas, gdy Gross był niepewny i niejednokrotnie stwarzał przez swe nieodecydowanie lub błąd gorące sytuacje. Amatorzy wystąpili w składzie: Lohrmann II: Schneider, Tandler; Geyer, Reiterer, Matz; Rohlicek, Hierländer, Sindelar, Hiltl, Cutti. W barwach Polonii grali: Gross; Buhanow II, Czajkowski; Krotkiewski, Loth I i Loth IV; Krygier, Loth II, Grabowski, Tupalski i Olasek.

Zaraz z początku udaje się Lothowi II przebić, strzał jednak łapie spokojnie Lohrmann. Po kornierze Tupalski znajduje się z piłką przed pustą bramką, przenosi jednak górą. Cutti raz po raz ucieka. Jedną z jego centr łapie Sindelar i strzela w słupek. Gross łapie kilka słabych strzałów, raz jednak wybiega za daleko tak, że Amatorzy grają za jego plecami; obrońcy jednak utrzymują do pauzy wynik 0:0.

Po pauzie w 5-ej minucie w efekcie pojedynku Tan-

dler z Lothem II, dostaje piłkę Kryger i strzela o bok wybiegającego Lohrmanna pierwszą bramkę. Bezpośrednio potem prawy łącznik gości idzie z piłką na przebój i z samej linii autowej centruje, a Sindelar w samej bramce strzela wyrównującego gola. Loth II strzela 3 razy, ale albo przenosi, albo Lohrmann broni robinzonadą. Drugi goal dla Amatorów pada z analogicznej sytuacji, jak pierwszy, z centru jednak Cuttiego. Krótko przed tym goalem schodzą z boiska Czajkowski i Loth IV, a miejsca ich zajmują rezerwowi. Grabowski cofa się na stanowiska lewego pomocnika, przed polem karnym jednak robi foul, z którego Hierländer strzela łatwą do obrony bramkę. (40 minuta). Sędziował p. Grabowski bardzo dobrze.

W drugim dniu grały drużyny w następującym składzie:

Amatorzy: Lohrman II; Hierländer, Schneider; Geyer, Reiterer. Matz: Rohlicek, Nausek, Sindelar, Hiti i Cutti.

Polonia: Gross; Waleczak, Bułanow II; Krotkiewski, Loth I, Tupalski; Hamburger, Loth II, Grabowski, Emchowiec i Zantman.

W drugim dniu napad Polonii, mimo wstawienia dwóch świeżych graczy, grał słabiej, niż dnia poprzedniego. Jedynie Loth II zdobywał się na strzały, reszta napastników była się zdecydować na strzał, szukano jeszcze lepszych pozycji i w rezultacie tracono piłkę. Hamburger podcinał w pierwszej połowie nieźle, w drugiej był słabszy Grabowski mało strzelał i nie mógł sobie dać rady z Hierländerem. Emchowiec zaś zadużo piłek oddawał górą, bez stopowania. Krygier podobał się więcej, niż Zantman i oddał parę pięknych center. Pomoc grała dużo lepiej, niż w niedzielę; przedewszystkiem zdołała utrzymać skrzydła, tak, że Cutti i Rohlicek byli u nieszkodliwieni. Waleczak w obronie zastąpił z powodzeniem Czajkowskiego, jedynie Gross nie miał znów dobrego dnia.

Naogół przewagę mieli Amatorzy. (Kornerów 6:0). Jak w pierwszym dniu, tak i w drugim, nie pokazali strzałów, jedynie niektórzy z ich graczy w lepszej byli formie, dzięki czemu mecz zakończył się ich sukcesem.

Po obustronnych atakach udaje się Sindelarowi wyłożyć piłkę na przebój, z którego lewy łącznik strzela 1 gola. Na dwie minuty przed końcem 1-ej połowy gry, zderza się Loth z Szejndrem, piłkę dostaje Grabowski i plasuje ją w prawy róg. Lohrman nie miał możliwości obrony.

Po pauzie tesame anemiczne ataki, w końcu Sindelar dribluje od środka, mija 3-ch graczy i strzela zwycięskiego gola. Obustronne wysiłki nie zmieniają wyniku.

Sędziował p. Bednarski dobrze. Z Polonii wyróżnili się obrońcy i Loth II, z Amatorów Sindelar, Reiterer i Geyer. Hierländer jako obrońca był jednak najlepszym na boisku. Publiczności mniej jak na Warcie.

Zastępca.

BOKS.

ZAWODY BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO WARSZAWY.

W dniach 5-go i 8-go bm. odbyły się w szkole Podchorążych zawody bokserskie o mistrzostwo Warszawy. Lokal do takich zawodów nieodpowiedni. Scena bowiem jest tak mała, że cały ring ledwo się w niej pomieści, a sędziowie sądzą z kulis. (W tym wypadku zakulisowe rozstrzygnięcia należy brać dosłownie). Publiczność zaś siedząca na bocznych miejscach zgola nie widzi nic, gdy bokserzy są w rogu ringu. Cóż jednak poradzić, skoro magistrat stolicy nie uznaje boks i na widowiska bokserskie nakłada olbrzymie podatki.

Organizacja walk nie dopisywała. Sportowa strona imprezy również nie zadowolniła. Obok walk, które porwały widzów, oglądało się zawodników, którzy wpadli w ring, jak Płat w Credo. Najpierw ogłoszono Zdzienickiego i Magida mistrzami w wagach lekkich z braku... konkurentów o ten tytuł.

Również Burykowski (P. T. A. 60 i pół kg.) otrzymał prawie bez walki tytuł, gdyż jego przeciwnik Kraushofer zachował się na ringu jak... manekin.

Walka Losia (Caestes 59 kg.) z Nowaczyńskim (P. T. A. 60 i pół kg.) przyniosła po dodatkowej rundzie wątpliwe zwycięstwo na punkty Losiowi. Nowaczyński był lepszy, ale punkty jego nie mogły zrównoważyć minusów za foule.

Bardzo efektowną była walka Leszyńskiego (Caestes) z Ankerem (Makabi). Anker wyższy, szczuplejszy i szybszy, byłby wygrał na punkty, gdyby lepiej umiał pilnować szczęki. Leszyński, posiadający lepszy punch, ale wolniejszy, przez dwie rundy czekał sposobność. W trzeciej, zbyt pewny siebie Anker, nadziejąc się na bardzo silny sierpowy Leszyńskiego i po knock downie otrzymuje knock out. Walka mocno oklaskiwana.

Orłowski (R. K. S. Skra) okazał się zawodnikiem o dość dobrej technice i wcale szybkim. Kierzkowski (P. T. A.) wyższy od przeciwnika, szczuplejszy, przewyższał go jednak rutyną. To też, gdy wszystkich ataków Kierzkowskiego nie mógł Orłowski sparować, zaczął przeciwnika unikać. Ponieważ robił to jednak w sposób niedozwolony (chwytanie się sznurów), został zdyskwalifikowany.

Por. Piątkowski (Caestes) walczył z Garbarzem z Makabi. Garbarz zrobił te same błędy co Anker, tylko nie posiadał jego ruchliwości; Piątkowski natomiast nie zapominał o defensywie. Pierwsza runda wystarczała już, by złamać opór Garbarza. W trzeciej minucie otrzymuje knock down, pada na ziemię i tylko gong ratuje go przed obliczeniem czasu; pauza jednak jest dla niego za krótka. Mimo wezwania do walki, nie chce Garbarz walczyć; prowa-

dzący walkę dr. Sołtan Trojecki zaczyna liczyć do 10-ciu sekund. Garbarz staje wówczas do walki i otrzymuje „direkt“ w szczękę, po którym pada knock out.

Poza konkursem odbyła się walka Laskowskiego (Caestes, 67 kg.) z zawodowym bokserem „Jo-jo“ (72 kg.). Walka miała trwać 6 rund, ale skończyła się już w drugiej rundzie. Jo-jo nie pokazał nic, nawet ładnej pozycji, pozatem nie pilnował szczęki i był dla Laskowskiego za wolny. Laskowski już w pierwszej rundzie rozciągnąłby swego przeciwnika, gdyby jej nie poświęcił badaniu „Jo-jo“. W drugiej po paru serjach „Jo-jo“ poddaje się, ratując się przed knock outem.

Srodowe walki mniej były interesujące. Burzykowski (P. T. A.) po 4-ch rundach zwycięża na punkty Dolinskiego (Caestes), Rogalski (Caestes) cięższego od siebie Magida, a Piątkowski zmusza w drugiej rundzie Salmańskiego (Caestes) do poddania się.

Realną korzyścią mistrzostw jest powiększenie się liczby bokserów w Warszawie i odkrywaniu nowych talentów. Wielu już przewinęło się przez ring i wiele z nich stanowi doskonały materiał, a niektórzy dobrą polską klasę.

L W Ó W.

Niedziela 12 kwietnia:

Pogoń — Hakoah (Wiedeń) 2:1 (2:0).

„Nie trwóżmy się zatem o los Hakoahu; nie należy się zgola obawiać złych wieści ze Lwowa“. Tak zakończył wiedeński Sport-Tagblatt notatkę o wyjeździe Hakoahu do Pogoni. Któż bowiem mógł się spodziewać, by zwycięzca Slavii i Rapidu zszedł pokonany z lwowskiego boiska?

Okazało się jednak, że ambicja i energia potrafią zatrumfować nad umiarkowaniem. Mistrz nasz w swym pierwszym światowym meczu okazał formę dawno nie widzianą, a ponadto niesłychany hart i wolę zwycięstwa. Cała drużyna grała od święta, lecz jeśli już koniecznie należało kogo wymienić, — to ofiarę Wacka, taktycznie doskonałego Szabakiewicza, technicznie Batscha, a przedewszystkiem bohatera dnia Görlitza. Lwów po raz pierwszy miał sposobność przekonania się, jaki skarb Pogoń w nim posiada. Görlitz bowiem po raz pierwszy od szeregu miesięcy był w ogniu bojowym i przetrzymał go zwycięsko. Op's gry zresztą mówi za niego.

Goście mimo przegranej, nie rozczarowali. Technicznie niezrównani, o precyzyjnym opanowaniu piłki i ciała mieli momenty, w których ze swego przedpola karnego podjeżdżali pod bramkę przeciwnika, nie dając mu dotknąć piłki. Popelnili jednak błąd taktyczny, prowadząc zbyt drobniagową kombinację i nie starając się o postępy w terenie. Uderzało znakomite zgranie pomocy z napadem. Dwie te linie uzupełniały się, tworząc jedną całość. Z zespołu gości wybijali się: Nemes, Häusler, Eisenhoffer i Guttman. Nadszpedzowanie słabym okazał się natomiast prawy pomocnik Fried i obrońca Scheuer.

Drużyny wystąpiły w następujących składach: Hakoah: Fabian; Scheuer, Gold; Fried, Guttman, Pollak; Nemes, Häusler, Grünwald, Eisenhoffer. Schwarz. Pogoń: Görlitz, Olearczyk, Maurer; Hanke, Fichtel, Gulicz; Stonecki, Batsch, Wacek, dr. Garbień, Szabakiewicz.

Hakoah zaczyna, gra przenosi się na pole Pogoni; Wacek wspomaga pomoc, zaciekle tempo, pod którym uginają się gospodarze; Schwarz podaje, główka Eisenhoffera, Görlitz łapie. Trzy wolne po sobie, z tego jeden do białoniebieskich, dwa do czerwoniebieskich za faule Fichtla. Nemes otrzymuje pierwszą piłkę, podciąga, Gulicz ratuje, po chwili Nemes znów ciągnie — strzela. Görlitz broni. Wykop do Szabakiewicza, który okraża Frieda, podaje Batschowi, ten Wackowi i momentalny ostry strzał w lewy róg. Goal. Hakoah naciera Nemesem, którego fauluje Gulicz, sfaultowany przenosi wolnego; Hanke zwycięża w pojedyńku Schwarz. Stonecki ciągnie, Wacek w 14 minucie przenosi. Hakoah silniej przyciera, róg bity przez Nemesa bez rezultatu, podobnie dwa wolne do Pogoni za rękę Fichtla i faul Gulicza. Schwarz bije róg, sytuacja krytyczna. Batsch ratuje, przejeżdża Guttmana i Golda, Stonecki strzela, Fabian łapie. Riposta gości. Niesamowity strzał Eisenhoffera z 25 metr. w poprzeczkę. Häusler strzela w aut. Obraz się zmienia. Atakujący są w defensywie; Stonecki zwycięża Golda. Wacek przenosi, starcie Fabiana z Szabakiewiczem przynosi niewyżyskany róg dla Pogoni w 24 m. Po rzucie wolnym główka Stoneckiego w róg. Fabian na miejscu. Z kolei gra na polu Pogoni. W 32 m. Szabakiewicz ucieka Friedowi i Scheuerowi i nieobstawiony Batsch strzela volleyem. Fabian robinzonuje nadaremnie. Niesłychany entuzjazm publiczności. Pogoń atakuje. W tym okresie pomoc jej gra nadzwyczaj pożytecznie, Batsch a potem dr. Garbień przenoszą. I znów ofensywa białoniebieskich. Po rogu bije Grünwald wolnego z przedpola karnego — znakomity trick Nemesa, który w ostatniej chwili zaskakuje, zasłaniając w ten sposób bramkarzowi kierunek strzału nie zwodzi Görlitza, który broni na aut; jeszcze jeden róg. Eisenhoffer śle w górny róg, Görlitz wybijają pięściami. Przerwa.

Po przerwie Grünwald zamiast Pollaka. Białoniebiescy gwałtownie atakują, w 1 m. róg dla nich, Eisenhoffer przenosi; reka Gulicza — wolny — ostry róg Häuslera odbija Görlitz w wspaniałej robinzonadzie na róg, po którym niebezpieczna sytuacja. Görlitz w wysokim podskoku odbija pięściami. Häusler staje się panem piłki — strzał — Görlitz łapie. Po tej 10-cio minutowej przewadze Hakoahu, przychodzi Pogoń do głosu. Dr. Garbień psuje pozycję. Przebój Nemesa zatrzymuje Olearczyk. Dłuższy zatarg między sędzią, Batschem i Guttmanem otwie-

ra tasiemcową serję ciągłych zatargów, fauli z obu stron i fabrykacji „trupów“, en gros ze strony białoniebieskich. Gra na tem cierpi, spokojna dotąd publiczność, przypomina się graczom i sędziemu. Wacek omija Guttmana, główka do dr. Garbienia, aut. Zmienne ataki: przebój Eisenhoffera unicestwia Görlitz błyskawicznym wybiegiem. Stonecki przenosi w aut, chwilę później dr. Garbień. Krytyczna sytuacja po drugiej stronie. Nemes podaje górą. Häusler przy piecie, lecz Görlitz w podskoku wybija. Przebój Wacka załamuje się na Goldzie. Pogoń ma nieproduktywną przewagę. W 75 m. Nemes obejmuje pozycję środkowego napastnika. Schwarz prawego skrzydłowego, Grünwald lewego. Skutek natychmiastowy. W minutę później strzela Nemes po przeboju jedną bramkę. Gra staje się brzydka i ordynarna. Eisenhoffer przenosi z wolnego, podobnie Hanke i Stonecki. Nagły spadek formy u przedenerwowanych Fichtla i Olearczyka, wskutek czego Hakoah ciągle napiera. Häusler zbiera główkę w aut. Wolny z linii karnej. Görlitz fenomenalnie robinzonuje. Ostatni atak Pogoni: po sfaultowaniu Stoneckiego wolny do gości, Fabian wybija i sędzia odgwiżdzuje zwycięstwo Pogoni. Rogów 7:1 dla Hakoahu. Sędziował bezstronnie, lecz za mało stanowczo p. Decowski.

Rzeczy, które się potem działy na boisku, kwalifikują się raczej do kroniki kryminalnej. W incydent między Fichtlem a Nemesem wnieśli się publiczność. Fichtel ucierpiał od zwolenników Hakoahu, goście zaś schodzili wprawdzie pod osłoną kilku graczy Pogoni i jednego(!) policjanta, niemniej jednak zapoznali się z pięściami lwowskich „sportowców“. Winę zajęcia ponoszą ci, którzy ustawicznymi faulami przyczynili się do wytworzenia tej atmosfery t. j. Nemes i Guttman z jednej, a Gulicz i Fichtel z drugiej strony. Ci pokazali, że nie umieją przegrywać, tamci, że nie umieją wygrać. Publiczność wystawiła sobie najgorsze świadectwo. W końcu całego polskiego świata sportowemu do wiadomości: na zawodach było około 7.000 widzów, magistrat ściągnął olbrzymie sumy tytułem podatku. Droga Stryjska zaś prowadząca na boisko Pogoni, przedstawiała jeden nieprzebity tuman kurzu, ponieważ nie uważano za stosowne polać jej przed matchem. Tysiące obcielonych ludzi szło z chusteczkami przy ustach.

Pogoń II — Biali 2:1 (1:0).

Sędzia p. Bitmar.

Poniedziałek 13 kwietnia:

Hakoah — Pogoń 2:0 (1:0).

Hakoah: Fabian; Scheuer, Wegner; Fried, Guttman, Pollak; Grünfeld, Schwarz, Häusler, Eisenhoffer, Grünwald. Pogoń: w zwykłym składzie.

Wiedeńscy osiągnęli w pięknej grze zasłużone zwycięstwo. Mimo braku Nemesa pokazali prawdziwą „exhibition-play“. Tym razem siła ich leżała w znakomitej pomocy z Guttmanem na czele i trójce środkowej napadu, gdzie Eisenhoffer wodził prym. Pogoń nie grała gorzej niż pierwszego dnia. Wynik poniedziałkowy należy również do jej sukcesów, a przypisać go należy Görlitzowi, Wackowi i Hankemu. Cokolwiek słabszy był Batsch, którego Guttman nie spuszczał z oczu.

Pogoń zaczyna i przebywa na polu białoniebieskich. Batsch strzela w aut, Wacek z podania Szabakiewicza przenosi. Róg dla Pogoni nie wyzyskany. Hakoah rewanzuje się wściekłym tempem. Görlitz w sekundzie dwukrotnie broni robinzonadą strzały Eisenhoffera; róg, Szabakiewicz mija Frieda, Wacek na krok przed bramką przenosi. Po chwili idą w jego ślady Eisenhoffer i Guttman z wolnego, Häusler plasuje w aut, strzał Grünfelda trzyma Görlitz. Silna przewaga gości. Häusler znów bije w aut, Schwarz przenosi główkę. Dwa rogi dla Hakoahu, drugi broni Görlitz w wspaniałym sposobie na aut. Przebój Garbienia, centra do Batscha, któremu Fabian zabiera piłkę z nogi. W 37 m. Grünwald plasuje ostro w lewy róg, Görlitz nie widział strzału, goal. Gra wyrównana. Przerwa.

Pogoń występuje ze Smaczyskim zamiast Fichtla. Ten jednak statystuje zarówno na tej pozycji, którą po 10 m. objął Wacek, jak i później na prawem skrzydle. Zrazu gra z lekką przewagą Pogoni, potem Hakoah gwałtownie przyniata. Grünfeld przenosi, bomba Eisenhoffera w aut. Nagły przebój Batscha, który podaje Stoneckiemu, ostry, niechybny strzał odbija Fabian z trudem. Batsch przenosi, Eisenhoffer ciągnie, faul Gulicza, krytyczna sytuacja po wolnym, Wacek ratuje. Okres ten jest czasem Wacka, który w pomocy dokonuje cudów. Trzy rogi dla gości, jeden trzyma Görlitz, drugi Olearczyk, trzeci Wacek. Znowu dwa rogi dla wiedeńczyków. Görlitz łapie główkę Schwarz, potem jego bombę, aż wreszcie w 81 m. Guttman trzela nie do obrony pod poprzeczkę. Jeszcze musi Görlitz unieszkodliwić strzały Eisenhoffera, Schwarz i Guttmana i sędzia kończy tę w szalonym tempie prowadzoną grę. Rogów 9:2 dla zwycięsców. P. Schorr, który znakomicie prowadził zawody, zasługuje na szczególne uznanie.

W związku z niedzielny incydentem, policja nie chciała zezwolić na drugi match. Ustąpiła pod warunkiem, iż na drugi parter sprzeda się jedynie tydzień tysiąc wstępów. Dlatego rewanzowi Hakoahu przypatrywało się „tylko“ cztery tysiące widzów. Droga Stryjską skropiono przed matchem, co z całą lojalnością się stwierdza.

Czarni — Lechia 6:1 (3:1).

Czarni traktowali te zawody, jako trening przed matchem z krakowską Makabi.

D. K. S. — Jutrzenka 4:2.

Biali — Świt 1:1.

Stan. Mai.

OKRĘG GÓRNOŚLĄSKI.

11 kwietnia 1925.

Nürnberg Fussballverein — I. F. C. Katowice
1:2 (1:0).

Debiut Norymberczyków w Polsce wypadł nieco blado, obiecywano sobie od nich bowiem dużo więcej, niż nam pokazali. Gra dzisiejszą wystawili goście ujemne świadectwo lidze południowych Niemiec, która się tutaj cieszy dobrą opinią. Prawdopodobnie niekompletny skład ich drużyny był powodem tak słabej gry. I. F. C. wystąpił w swym najlepszym składzie.

Gra sama stała na niskim poziomie; w I połowie mieli goście, grając z wiatrem, lekką przewagę, którą jedną słabnie przyjemnie strzeloną bramką uwieńczyli.

Druga połowa toczyła się pod przewagą I. F. C., którzy ustanowili wynik na 2:1 przy stosunku kórnerów 7:4 na swoją korzyść.

Wynik nie można uważać za prawdziwy miernik przebiegu gry, gdyż jedynie chaotycznej i bezplanowej grze ataku gospodarzy i ich, niecelnym strzałem zawiadującą goście tak niską przegrana.

Drużyna gości na ogół pozostawiła dobre wrażenie; grała ostro nawet foul i to szczególnie cała ich lewa strona. Sędzia p. Gryc, słaby. Publiczności około 3 tysięcy.

Amatorski K. S. Król. Huta — Cechie Karlin Praga
(3:0 (1:0)).

Amatorzy przez swoją szaloną wprost ambicję i ofiarnościę zdołali zawodową drużynę czeską, jaką jest Cechie Karlin, pokonać. Czy wynik powyższy mógłby służyć za prawdziwy wykładnik sił obydwóch drużyn, możemy sobie śmiało powiedzieć — nie, bowiem w innym razie musiałby rezultat brzmieć przeciwnie. Już długo, bardzo długo nie widzieliśmy tak pięknej kombinacyjnej i pełnej finexji gry, jak w dzisiejszych zawodach. Drużyna gości fizycznie dobrze zbudowana, nie miała żadnego słabego punktu w swym zespole. Słuszny stoping, krótkie przyziemne podawanie i zrozumienie się, to ich główne zalety. Powolność, hyperkombinacja, brak ambicji, oraz strzałów, to ich ujemne cechy. Przebieg zawodów był nader interesujący. Gra toczyła się przy przewadze zupełnej gości. Bramki padały: Pierwsza w I-ej połowie i to samobójczo prawy obrońca gości podaje piłkę głową bramkarzowi, który w tym momencie przypadkowo pada, a piłka grzeźnie w siatce. Drugą bramkę zdobywa prawy pomocnik Amatorów dalekim strzałem, bramkarz chwytą, lecz wypuścił piłkę z rąk. Kłosek silnym, nie do obrony strzałem ustanowił końcowy wynik. Stosunek kórnerów 5:2 dla gości. Sędziował słabo na dodatek stronniczo p. Laband. Publiczności 2 tysięcy.

D. S. V. Witkowie — Naprzód Lipiny 0:4 (0:2).

Prawdopodobnie drużyny czeskie nie mają szczęścia na Górnym Śląsku, gdyż także i D. S. V. Witkowie mimo gry lepszej od gospodarzy uległ niezaskuszeniu.

*Diana Katowice — Slavia Ruda 5:0.**Kolejowy K. S. — K. S. Ruch, Wielkie Hajduki*
2:1 (0:0).

Niespodziewane zwycięstwo Kolejowego K. S. kl. B nad Ruchem.

Amatorski Król Huta — Nürnberg Fussballverein
3:1 (1:0).

Tournee Norymberczyków zakończyło się trzecią z rzędu klęską gości przy fatalnym stosunku bramek 14:3 na ich niekorzyść. Lwią część bramek strzeliła Cracovia, bo aż 9, resztę I. F. C. 2 i Amatorski 3. Przemieszczona drużyna gości grała dziś nadzwyczaj ofiarnie, a w bramkarzu miała swego najlepszego gracza. Amatorzy grali poniżej wszelkiej krytyki, a w porównaniu z wczorajszym meczem, nie byli zupełnie do poznania. Obydwie drużyny grały bardzo ostro, natomiast lewa strona Amatorów brutalnie. Wspomnę o dwóch epizodach z tej fazy walki: w 30 min. II-ej połowy podstawił Janeczka prawemu skrzydłowemu nogę, tenże padł tak nieszczęśliwie, że złamał obojczyk. Rezerwowy, który zajął pozycję swego poprzednika, także się na niej cały nie utrzymał, albowiem krótko przed końcem wybił mu Mikisz dwa zęby. Fakty powyższe świadczą wymownie o „ostrej” grze lewej strony Amatorów. Gra sama była ospała i mało interesująca; skutkiem błędu prawego obrońcy gości, zdobywa Duda II prowadzenie. Ten sam gracz wykorzystuje w II-ej połowie błąd lewego pomocnika i strzela z krótkiej odległości nieuchronnie drugą bramkę. Trzecią bramkę zdobyli Amatorzy z wyraźnego offsidu przez Kłoska. Honorową bramkę dla gości zdobył lewy łącznik. Wynik nie odpowiada wcale przebiegowi gry, nierozstrzygnięty byłby bardziej sprawiedliwy. Sędziował Orwicz słabo. Publiczności około 1.500.

D. S. V. Witkowie — Mysłowice 06 2:0.
Zasłużone zwycięstwo.*K. S. Rozdzień Szopienice — Preussen Zaborze 2:0.*

Rozdzień zrehabilitował swą ostatnią porażkę. K. S. Śląsk Świętochłowice — Sportfreunde Neisse 7:1.

Sportfreunde Neisse należą do klasy A i są mistrzem swej grupy; ulegli oni B-klasowej drużynie polskiej przy olbrzymiej różnicy bramek.

K. S. Śląsk Świętochłowice — K. S. Tarnowskie Góry
3:0.*Policijny K. S. — F. C. Tarnowskie Góry 3:0.*
Zawody odbyły się w Tarnowskich Górach.*K. S. Pogoń Katowice II — K. S. Szczakowianka*
Szczakowa 2:1.
Zawody odbyły się w Szczakowie.

K. S. Pogoń I Katowice, którą zakontraktowała na drugie święto Polonia Przemyśl, nie wyjechała. Jak się dowiadujemy Polonia telegraficznie zawody odmówiła, wobec czego Pogoń była zmuszona pauzować. To samo przytrafiło się I. F. C. Katowice, który zakontraktował Bytom G9. Bytomiaczy z powodu nieotrzymania zezwolenia od ich Okręgowego Związku Piłki Nożnej na zawody, nie przybyli.

BYTOM.

Beuthen 09 — Saganer Sportfreunde 3:2.

Zawody o mistrzostwo grupy południowo-wschodniej odbyły się w Bytomiu (niemiecki Śląsk). Słaba gra obydwóch drużyn odpowiadała mniemającej pozycji naszej przeciętnej klasy B.

Wawel bawił w oba dni na Niemieckim Górnym Śląsku i pomimo, że wyjechał niekompletny reprezentował klasę krakowską w dobrym świetle. Przeciwnikiem jego w oba dni były gliwickie kluby. W pierwszy dzień Verein für Rasenspiele w drugi Sportfreunde mistrz obwodu.

Pomimo braku Seichtera I. Nowaka i Hyli. Wawel w pierwszy dzień uzyskał rezultat nierozstrzygnięty 1:1. W drugi zaś wygrał 3:0. Niemcy grają swym charakterystycznym systemem tj. górą, skrzydłami i szybko.

Wawel przeciwstawił zaś spokojną grę kombinacyjną i jej zawiadującą swój sukces. Krakowiaków przyprawiano bardzo gościnnie.

KRAKÓW.

Krakowskie kluby miały w oba dni świat dobre dni. W samym Krakowie odparto z powodzeniem najazd trzech drużyn zagranicznych, a Wawel, Jutrzenka i Makkabi, które bawiły poza Krakowem, reprezentowały godnie krakowski sport futbolowy.

Największe zainteresowanie skupiły w Krakowie zawody Cracovii. Zawody Wisły zgromadziły depczykającą małą ilość widzów.

Niedziela 12 kwietnia 1925.

Cracovia — F. C. Nürnberg 9:1 (4:0).

Nie chcąc nużyć publiczności widokiem jednej i tej samej drużyny, zapewniła sobie Cracovia na Święta dwóch przeciwników.

Goście z Norymbergi stanowią u siebie w domu poważny zespół i przedstawiają dobrą klasę południowiecką; — fatalny wynik, z jakim zeszli w Krakowie z boiska przypisać należy dobrej grze Cracovii, która mimo braku Fryca i Zastawniaka, miała „swoją” grę. Doskonałą zwłaszcza u Cracovii była linia ataku, który „chodząc” nadzwyczaj sprawnie i precyzyjnie swej gry zdetonował zupełnie przeciwnika. Drużyna niemiecka przedstawiła się pod względem fizycznym nadzwyczaj dodatnio — technicznie jednak i kombinacyjnie nie może się równać z białoczerwonymi.

Grę rozpoczął od razu w ostrem tempie atak Cracovii posuwa się błyskawicznie naprzód i już w pierwszych sekundach zdobywa rzut z rogu, a w następstwie po zamieszczeniu podbramkowym przychodzi z lewej strony doskonała górna centra; Ciszewski mimo prasy obrońców niemieckich w wspaniałym skoku zdobywa główką pierwszą bramkę przyjętą gromkim aplauzem rozentuzjowanej publiczności.

Minuta czwarta przynosi gościom rzut z rogu, po którym następuje solowy bieg Rusinka zakończony strzałem w aut. Serja obustronnych ataków a w 9-tej minucie dyktuje sędzia rzut karny strzelony nieuchronnie przez Gintla. Napad Cracovii naciera dalej w zawrotnym tempie, strzały jednak Kałuży i Sperlinga są za słabe i kończą się w rękach dobrego bramkarza Niemców. Minuta 22-ga przynosi ładny strzał Sperlinga, w minucie 35-tej zdobywa Ciszewski z centry Kubińskiego trzecią a niedługo potem Sperling z rzutu narożnego czwartą bramkę.

Po pauzie gra dalej ożywiona przynosi gościom już w 3 minucie punkt honorowy — wkrótce potem strzela ostro Kałuża, bramkarz chwytą niepewnie co wyzyskuje przytomny tym razem Ciszewski i dobiła skutecznie. Białoczerwoni atakują niezmordowanie. W dziewiątej minucie zdobywa Sperling fenomenalną bombą szóstą bramkę. Cracovia nie spoczywa na laurach gra dalej z wielką ambicją i ochotą uzyskaną jaknajwyższej ilości bramek. Goście zaczynają zbyt nie faulować i grać ostro, lecz to pogarsza ich sytuację, gdyż gospodarze odpowiadają na to dalszą wprost koncertową grą podnosząc rezultat bramek do nieprzystoitej wprost liczby dziewięciu. Sędziował poprawnie p. Rutkowski.

Wisła — Nuselsky 1:0 (0:0).

Nuselsky zalicza się do silniejszych drużyn w czeskiej, a w mistrzostwie zawodowców, aż do katastrofalnej klęski ze Slavią 8:0 odgrywał poważną rolę i był groźnym i obawianym przeciwnikiem. Porażka w takim stopniu podzieliła ujemnie na stan moralny drużyn, która już od tej chwili powoli obniża swój poziom. W każdym razie Czesi okazali się drużyną o typowych zaletach i wadach wszystkich lepszych drużyn czeskich. Opanowanie techniczne doskonałe, kombinacja pierwszorzędną, fizycznie dobrze rozwinięci. Natomiast wolni, brak decyzji w strzale i hyperkombinacja. Najlepszym graczem Czechów był w tym dniu prawy skrzydłowy, którego też często wysyłano w bój. Niebezpieczny był też prawy łącznik wyróżniający się przebojami, które jednak kończyły się przeważnie strzałami w aut. W pomocy zwracał uwagę lewy swą celową grą, ale i dwaj inni nie są dużo gorsi. Lewy obrońca ma doskonały wykop. Bramkarz bez zarzutu.

Wisła nie wystąpiła w komplecie. W bramce Lukiewicz, okazuje się jednak znacznie lepszy niż Kilński. W bronie Ostrowski grał lepiej niż w dotychczasowych spotkaniach, bardzo dobry natomiast Stopa. W pomocy jak zwykle wybijał się Gieras,

choć nie był tak dobry jak zwykle. Kotlareczyk poprawia się od zawodów do zawodów, już dzisiaj należy do najlepszych pomocników krakowskich, trzeba tylko, aby nauczył się podawać dołem.

Atak Wisły był bardzo słaby. Balcer kontuzjowany na Górnym Śląsku statystował, w drugiej połowie zszedł z boiska. Bajorek jak już w ostatnich zawodach drugiej drużyny zawiódł w zupełności. Reyman I odcieżył, tak, że w napadzie grali tylko Reyman II i Czulak, potem zaś Adamek, który mógłby bez szkody dla całości być bardziej fair. Pierwsza połowa stoi pod znakiem zupełnej przewagi Nuselskiego.

Czesi nie schodzą prawie z połowy Wisły, nie ryzykują jednak strzału, lecz kombinują bez końca. Obrona Wisły zawsze przeto może jeszcze wkroczyć zanim napastnik czeski zdecydowanie się na strzał. Pauza 0:0. Napad Wisły gra nieco ruchliwiej, to też ataki zmieniają się, gra się ożywia. Pod koniec występuje w drużynie czeskiej zniechęcenie, czy też zmęczenie, Wisła ma przewagę, lecz nawet z najdogodniejszych sytuacji nie może zdobyć bramki. Duszą ataków jest Reyman III, który także na 5 minut przed końcem strzela jedyną bramkę dnia, obok bramkarza, który nie ruszył się nawet do niezbyt trudnej do obrony piłki. Wrażenie z zawodów w tym dniu nieszczęśliwe, ani jedna, ani druga drużyna nie stały na przeciętnym nawet poziomie. Sędziował b. dobrze p. Seidner.

Poniedziałek 13 kwietnia.

Cracovia — Cechie Karlin 1:1 (0:1).

W dniu drugim widzimy Cracovię w pełnym składzie. Czesi przedstawili nam świetny zespół, w którym na pierwszy plan wybijał się fenomenalny bramkarz; jemu w pierwszym rzędzie zawiadującą Karlin nierozstrzygnięty wynik. Już od samego początku gry widać u Cracovii pewną chaotyczność w jej poścignięciach — linia napadu białoczerwonych wykazywała ochotę do solidnej pracy, lecz nie mając należytego oparcia w słabo grającej pomocy nie zdołała stanąć na wczorajszym wysokości.

Goście czescy przedstawili natomiast doskonały zespół, pewny w obronie o dużej technice i doskonałej orientacji i wielkiej, jak na Czechów, szybkości; zauważysz, że Cracovia rozporządza lotnym atakiem zastosowali system defenzywny (trzech backów), i dzięki temu nie dopuścili do swej porażki. Atak Cracovii wypracował wprawdzie szereg doskonałych pozycji, lecz nie zdołał ich wyzyskać w przeciwstawieniu do gości, którzy już w ósmej minucie zdobyli szczęśliwie jedynego gola, a to skutkiem przedwczesnej robiznady nacogół dobrze grającego Szumca. W drużynie Cracovii znać silne przemęczenie — środek pomocy nie będąc jeszcze w swej formie czyni chwilami zbyt wielką lukę między linią pomocy a napadem, który skonsternowany zaczyna grać górą i ułatwia w ten sposób zadanie przeciwnikowi pewnemu w grze głową i szybkim u w starcie do piłki. Po pauzie trwającej zbyt długo wyrównywa Cracovia przez Kubińskiego nie zdoławszy uzyskać zwycięstwa. Sędziował p. Molkner, który po paru rażących błędach dał się wyprowadzić z równowagi. W każdym razie rezultat z drużyną zawodową, która we środę grała w mistrzostwie ze Slavią 2:2 jest dla Cracovii doskonały.

Faktem jest, że białoczerwoni rażąco nie wytrzymali w drugim dniu tempa. Najfatalniej odbiło się to na linii pomocy. Debiutujący w tym sezonie Cikowski od samego początku nie wspomagał należycie ataku. Na nim też najwyraźniej było widać brak treningu. Gdyby białoczerwoni byli mieli przeciw Czechom lepszego środkowego pomocnika byłoby i drugie zwycięstwo. Zastawniak grał pod koniec drugiej połowy już tylko oczami, jest jednak usprawiedliwiony, gdyż wstał dopiero po chorobie z łóżka. Trudniej jednak znaleźć wytłumaczenie dla napastników. Były przecież takie momenty, że miało się wrażenie, że nie mają wprost siły kopnąć piłki.

Obserwującego pilnie zawody białoczerwonych uderza charakterystyczna cecha obecnej drużyny. Gra się zbyt często za wiele głową. Przypnać należy, że gra się dobrze, ale o ile jest czas piłkę zastopować i podać dołem, to niepotrzebnie wtedy grę podnosi się w górne regiony.

Dlatego też tyle podań górą, dlatego różnica między obecnym a dawnym stylem Cracovii. Także i pomocnicy podają atakowi piłkę górą, stąd strata czasu na stopowanie i oddanie partnerowi. Gdy te usterki zostaną usunięte, a napad częściej będzie ryzykował strzał na bramkę, powróci wkrótce dawny poziom, materiał po temu tkwi w drużynie, przyczem na korzyść jej zapisać należy serce i ambicję. Publiczności w oba dni tłumy.

Wisła — Nuselsky 2:2 (1:1).

W Wiśle Kilński w bramce. Zawinił drugą bramkę. W obronie Kaczor i Markiewicz. Zaden z nich nie osiągnął poziomu Stopy, z dnia poprzedniego, Markiewicz jeden z najsłabszych na boisku, Gieras znacznie świeższy niż w niedzielę. Doskonale grał Czulak na lewym skrzydle, najlepszym, niestety i najbardziej brutalnym graczem Wisły był Kowalski na lewym łączniku.

Czesi wystąpili prawie w tym samym składzie co w niedzielę, a jednak miało się wrażenie, że w drużynie czeskiej nastąpiły duże zmiany. Widocznie postanowili za wszelką cenę wygrać. Zawody rozpoczęły się też w ostrem tempie, przyczem w pierwszej połowie ma nieznaczna przewaga Nuselsky, który też uzyskuje pierwszą bramkę. Niedługo jednak trwała radość, gdyż wkrótce Kowalski wyrównywa i taki stan utrzymuje się do pauzy. Ataki Nuselskiego po pauzie wieniec bramka strzelona przy pomocy bramkarza Wisły, lecz w parę minut potem wyrównywa znówu Reyman III. Obustronne ataki nie przynoszą żadnej stronie sukcesu i zawody kończą się 2:2, przyczem odznaczył się bramkarz Czechów.

Miedzyklubowy sztafetowy bieg na przełaj „Cracovia”.

Pierwszy w Polsce bieg sztafetowy na przełaj urządzony 13 kwietnia udał się doskonale. Wspaniała pogoda, dobrze przeprowadzona trasa, ułatwiająca publiczności obserwowanie biegu na znacznej przestrzeni doskonała kondycja biegaczy, złożyły się na to, że impreza w całości stanowiła propagandę sportu lekkoatletycznego. Sekcje lekkoatletyczne naszych klubów zabierają się obecnie poważnie do pracy, możemy mieć uzasadnioną nadzieję, że wkrótce na polu lekkiej atletyki przestaniemy być kopciami. Podnieść należy na pierwszym miejscu ruchliwość i zapal sekcji lekkoatletycznej Cracovii, która pozbawiona biegni, a więc właściwego warsztatu pracy, nie ustaje w dążeniu ku rozwojowi. W biegu wczorajszym wzięło udział 6 sztafet: dwie Cracovii i po jednej Wisły, AZS-u, Legii i Koła Młodzieży Akad. z Wieliczki. Trasa wynosiła 4500 m podzielona na pięć etapów: 1200, 800, 800, 1100 i 600 m.

Cracovia nadaje z miejsca ostre tempo tak że już na pierwszej zmianie prowadzi o 5 m. Za nią Wisła, AZS, Wieliczka, Legia, Cracovia II.

Na dalszych zmianach ten sam porządek tylko pierwsza sztafeta Cracovii zwiększa różnicę do 40 m., a druga wysuwa się przed Legię. Ostatecznie pierwszy przerywa taśmę wśród żywych oklasków publiczności Irblich (Cracovia I). 60 m za nim przybywa zawodnik Wisły, następnie w większych odstępach AZS, Cracovia II, Wieliczka i Legia. Czas pierwszej sztafety 11:47,8, drugiej 12:00,6.

CZESTOCHOWA.

11 kwietnia, 1925. Makkabi (Kraków) — C. K. S. „Warta” 6:0 (2:0).

Makkabi wystąpiła z rezerwą i zaprodukowała ładną i kombinacyjną grę. Warta w pełnym składzie grała gorzej niż zwykle. Pierwsza połowa gry bezspornie należy do gości, gdyż była to gra w jedną bramkę „Warty”. Makkabi w pierwszej połowie zdobywa dwie bramki przez centra napadu w 4 min. zaś w 13 przez lewe skrzydło. W drugiej połowie „Warta” usiłuje wyrównać, lecz bezskutecznie przyczem Makkabi zdobywa jeszcze cztery bramki. Ostateczny wynik 6:0 dla Makkabi. Najlepszymi z gości byli tego dnia: Landman i Szneiderowie, zaś z „Warty” Gwereman, Adolek i Szusterman. Sędzia p. Arczyński z Krak. Kol. Sędz. dobry.

12 kwietnia. Również i drugi dzień przyniósł porażkę Warcie w stosunku 6:0 (4:0) dla Makkabi. Makkabi okazała się drużyną jednolitą i zgraną.

Przyznać należy, iż „Warta” grała tego dnia lepiej niż poprzedniego, jednak wszelkie zamary zdobycia chociaż honorowej bramki speliły na niczem. Rotsztajn gracz „Warty” był raczej statystą niż graczem. Wogóle Makkabi zaprezentowała się bardzo dobrze. Sędziował p. Dorf z Krak. Kol. Sędz. słabo.

13. 4. Częstochowski K. S. — Sparta 4:1.

K O M U N I K A T Y

KOMUNIKAT WYDZIAŁU GIER I DYSCYPLINY Nr. 9.

1. Weryfikowano: zawody o mistrzostwo klasy C. między mistrzami grup w podokręgu krakowskim: Garbarnia — Amatorzy 2:1 i 2 punkty dla Garbarni; Garbarnia — Błękitni 4:1 i 2 p. dla Garbarni; Błękitni — Amatorzy 3:0 i 2 p. dla Błękitnych.

Zawody o mistrzostwo klasy B. w podokręgu krakowskim:

Krowodrza — Olsza 4:2 i 2 p. dla Krowodrzy; Podgórze — Unja 1:0 i 2 p. dla Podgórze; Olsza — Unja 1:0 i 2 p. dla Olszy; Zwierzyniec Sparta 2:2 i po 1 p. dla obu; Podgórze — Krowodrza 1:0 i 2 p. dla Podgórze; Zwierzyniec — Urania 1:0 i 2 p. dla Zwierzynieckiego K. S.

2. Przesunięto termin zawodów o mistrzostwo klasy C Amatorzy — Garbarnia z dnia 22 marca na 12 kwietnia 1925.

3. Ukazano: Węgrzyna Albina z K. S. Garbarnia w Krakowie czterotgodniową dyskwalifikację za ostrą grę i niesportowe zachowanie się wobec sędziego podczas zawodów Garbarnia — Błękitni w dn. 29 marca br.

Partykę Zdzisława z K. S. Tarnovia dwutygodniową dyskwalifikację w warunkach za ostrą grę podczas zawodów Jutrzenka (Kraków) — Tarnovia-Sanson w Tarnowie w dn. 29 marca br.

Komunikat.

Krakowskiego Okręgowego Związku Lekko Atletycznego. Sekretariat: Dr. Rud. Krajewski, Karmelicka 46. I p. m. 4

Komunikat Zarządu Nr. 1.

z posiedzenia w dniu 18 marca 1925 r.

1). Ukonstytuowanie się zarządu. Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes mjr. Fr. Engel, wiceprezes J. Billig, sekretarz dr. R. Krajewski, zast. sekr. i skarbnik Z. Szembek, członkowie M. Boezar, Dr. L. Feiner, St. Gibiński, J. Jasicki, Kpt. St. Kempski, Wł. Zakrzewski. Komisja sportowa: kpt. Kempski, J. Billig, Z. Szembek. Komisja Dyscyplinarna: J. Billig, Dr. L. Feiner, J. Jasicki. Referent statutowy Dr. L. Feiner. Referent propagandy J. Billig.

2). Wzywa się wszystkie kluby należące do KOZLA, by w terminie do końca kwietnia wpłaciły do KOZLA przypadające na nie opłaty, na rachunek KOZLA, w domu Bankowym H. Ripper i Ska, Kraków, Rynek Główny 17, konto PKO. Nr. 404.490.

3). Członkowie KOZLA na rok 1925.: AZS, BBSV, Cracovia, Warta, Jutrzenka, Korona, Makkabi, Sokół-Kraków, Wisła, Tarnovia.

4). Kataster zawodników. Wszyscy czynni lekkoatleci winni być zgłoszeni do PZLA, za pośrednic-

twem KOZLA, na przepisowych formularzach (30 gr. za sztukę).

5). Organ oficjalny. Uchwalono uznać „Kurjer Sportowy” w Krakowie jako organ oficjalny KOZLA. Wszelkie zatem komunikaty KOZLA, ogłaszane będą w pow. piśmie. Klubom nie będzie się w przyszłości rozsyłać odpisów komunikatów.

6). Mistrzostwa Polski. Uchwalono domagać się od PZLA, urządzenia mistrzostw bezwzględnie w Krakowie.

7). Terminarz zawodów KOZLA. a). „Wiosenny bieg na przełaj KOZLA” (jednostkowy i drużynowy) uchwalono urządzić 19 kwietnia b. r. Start na boisku T. S. „Wisła” pop. przed matchem w piłkę nożną. Długość trasy około 4.000 m. Wpisowe 50 gr. od zawodnika. (Zgłoszenia do dnia 17 b. m.); b). Mistrzostwa okręgowe uchwalono urządzić w dniach 27. 28 i 29 czerwca na boisku T. S. „Wisła”; c). IV Bieg okręgowy „II. Kurjera Codziennego” uchwalono urządzić w normalnym terminie na dawnej trasie.

OKRĘG GÓRNOŚLĄSKI.

B O K S.

Młody jeszcze sport pięściarski na polskim Górnym Śląsku poczynił w latach 1924/25 kolosalne postępy. Ilość towarzystw bokserskich wzrosła w ostatnim czasie poważnie. Z tych towarzystw dwa tylko zgłosiły swoje przystąpienie do PZB. w Warszawie, reszta była niezorganizowana. Powstała zatem myśl zorganizowania wszystkich towarzystw w Okręgowy Związek, którą szczęśliwie zrealizowano. W dniu 8 marca br. zwołano walne zebranie wszystkich sport bokserski uprawiających towarzystw i zorganizowano Okręgowy Związek Bokserski. W skład zarządu powyższego Związku weszli: prezes Guziur Pol. KS. Kucznik I wiceprezes „Sokół” Katowice. Ryszko II wiceprezes PKS. Berlik sekretarz 07 Siemianowice. Snopek Paweł kasjer BKS. jako ławnicy Nogaj Kol. K. S. i Kotyrba. Nowe Hajduki. Związek zorganizował dotychczas 17 towarzystw. Już w drugim miesiącu swego istnienia urządził Związek walki o mistrzostwo Woj. Śląskiego, które na ogół wypadły dość pomyślnie. Wstępne walki odbyły się dnia 2 i 8 kwietnia. Pierwszy wieczór walk wypadł błado, drugi zaś imponująco przy wielkim udziale publiczności, która z wielkim zainteresowaniem śledziła przebieg walk o przejście do finału. Walki powyższe sędziował znany bokser Jan Gerbich z Łodzi. Decydujące walki o mistrzostwo Województwa, dnia 8 b. m. stały na niezwykle wysokim poziomie.

Do finału stawiali w poszczególnych klasach jak następuje:

Waga „popiórowa” Płoskiewicz P. K. S. — Orzegowski P. K. S. zwyciężył na punkty po trzech rundach niezasłużenie Orzegowski — nierozstrzygnięta odpowiadałaby przebiegowi walki.

Waga piórkowa — Górny G. Król. Huta, który już dnia 3 bm. zdobył mistrzostwo swej wagi walczył pokazowo z Kulesą — Mysłowice i zwyciężył łatwo po trzech rundach na punkty.

Waga kogucia: Maleczyk B. K. S. — Szczurek Łagiewniki. W drugiej rundzie ogłasza sędzia Maleczyka zwycięzcą — dlaczego i za co? Rozstrzygnięcie to pozostanie tajemnicą sędziego.

Waga musza: Lamuzik Nowy Bytom — Wochnik Hajduki. Lamuzik zwycięża w trzeciej rundzie przez „knock out”.

Waga lekka: Gawlik Król. Huta — Kowolik 0.7 Siemianowice, półfinał. Bardzo interesująca walka. Gawlik technicznie i taktycznie przewyższał swego przeciwnika, który uznając jego przewagę poddał się w drugiej rundzie.

Waga mniej średnia: II Snopek Jerzy B. K. S. — Sefke P. K. S. zwyciężył niespodziewanie lecz zasłużenie Snopek.

Waga ciężka. Bräner Rybnik — Wuszik B. K. S. Bräner liczy lat 23 waży 99 kg. zdobył mistrzostwo swej wagi w poprzednich walkach. Wuszik wyzwał Bränera do walki i mimo wielkiej różnicy wagi (29 kg.) zwyciężył świeżo upieczono mistrza zasłużenie w trzeciej rundzie na punkty.

Waga mniej ciężka: Skowronek B. K. S. — Kaprol 07 Siemianowice Kaprol nie stanął do walki, wobec czego ogłoszono zwycięzcą Skowronka. Nawet i w boksie szczęście odgrywa poważną rolę. Skowronek to bardzo słaby bokser, który w spotkaniu z Wuszikiem otrzymał przypadkowo cios w nerki, zemdał i przez dyskwalifikację Wuszika został zwycięzcą, dochodzi dzięki sprzyjającemu mu szczęściu bez finału na mistrza swej wagi.

Waga średnia: Denisch B. K. S. — I Snopek B. K. S. kończy się po trzech rundach remis. Dopiero w dodatkowej IV rundzie zwycięża niezasłużenie technicznie lepszy Denisch na punkty.

Sędziował wcale dobrze Klarowicz.

LIST Z PARYŻA

Początek prawdziwej wiosny przyniósł ożywienie we wszystkich gałęziach sportu. Jeśli się więc nie rezerwuje swych zainteresowań dla jednej tylko „branży” a, jak ja, z równą ciekawością śledzi za kortem i ringiem, piłką owalną i okrągłą, pływanią i torem kolarskim, floretm i wiosłem — każdej niedzieli, a nawet i każdego dnia powszedniego musi się staczać walki wewnętrzne, zanim się zdecyduje poświęcić jedno dla drugiego.

Zbliża się finał mistrzostwa Francji w rugby — po kolarstwie sportu we Francji najbardziej popularnego. Sensacja było odpadnięcie w półfinale Stade Toulousain, od 3 lat trzymającego mocno tytuł mistrzowski. Padł po ciężkiej walce z A. S. Carcassonnaise, która go pokonała w minimalnym, jak na

rugby stosunku 3:0. Drugi półfinał pomiędzy Narbonne i Perpignan dał remis. Zwraca uwagę, iż wszystkie inne wchodzące jeszcze w rachubę kluby należą do jednego okręgu — Languedoc.

Piłka okrągła po wyjeździe Urugwajczyków powróciła do zajęć codziennych — walk o puchar. I tu jesteśmy już po półfinałach. Paryski C. A. S. G. niespodziewanie pobił F. C. Cette, zwycięzca brazylijczyków, 1:0, a z drugiej strony F. C. Rouen po nieciekawej grze eliminował Olympique 2:1.

Miedzypaństwowy mecz hokejowy (na trawie) Anglia — Francja zakończył się przewidywanym sukcesem angiolków 5:2.

Zato przyjemną niespodziankę przyniósł telegraf, ogłaszając zwycięstwo Borotry w tenisowym mistrzostwie Ameryki, do którego wprawdzie nie stał Tilden.

Mniej zaimponował drugi telegram, donoszący o sukcesach lekkoatletów francuskich w Atenach. Byłby ciepłej przyjęty, gdyby przyszedł o... 2000 lat wcześniej.

Rigoulot, by nie stracić przyzwyczajenia, znowu pobił rekord światowy, tym razem nie w poszczególnym ruchu, a w sumie pięciu ruchów olimpijskich. Staje się to u niego takim miłym nałogiem...

Bokserski tydzień był wprost przeładowany imprezami. Amatorskie mistrzostwa Paryża przyciągnęły „swoją” publiczność, podczas gdy publiczność „szereka” poszła oglądać debiut ex-mistrza Europy wagi lekkiej Prettonnela w wadze półśredniej, debiut zresztą zwycięski, mimo niewątpliwych zalet przeciwnika jego Solvinto. Publiczność jeszcze szersza, t. zw. „Tout-Paris” znalazła się w Gaumont-Palace, by być świadkiem rozstrzygnięcia sporu, kto z Vinezia, mistrza Europy wagi lekkiej i Mason’a, mistrza Anglii, pojedzie do Ameryki bronić szans Europy w walce o mistrzostwo świata. Spór nie został rozstrzygnięty, gdyż mimo obustronnych usiłowań przeciwnicy nie zdołali uniknąć remisu. Także decydują sędziów zapadła po meczu Molina — Hobin, co dla młodego marsylczyka jest zresztą sukcesem, albowiem Hobin jest przecież mistrzem Europy wagi półśredniej. Natomiast olimpijski zwycięzca z roku 1920 Fritsch załatwił się z angikiem Honeyman’em w 7 rundach.

Pomimo wszystko jednak największą uwagę zwrócił kolarski wyścig 6-dniowy parami. W przeciagu 6 dni i 6 nocy bez przerwy Velodrome d’Hiver był pełen entuzjastycznie usposobionej publiczności, której w ciągu tego czasu przeszło przez trybuny jakie 200.000. Wyścig, w którym udział brały największe gwiazdy kolarskie, obfitował w niespodzianki, gdyż kilku z faworytów z powodu wypadków musiało się wycofać, tak że leadenay często się zmieniali. W ostatecznym rezultacie zwycięstwo przypadło jednak temu, komu się słuszenie należało. Opuszczony przez Sersa „latający holender” Van Kempen zdołał nie tylko odrobić utraczone z tego powodu okrażenia, lecz zapewnić sobie olbrzymią wprost przewagę punktów, wprowadzając swą werwę i temperamentem w podziw zblazowaną przeciętną publiczność paryską. Pomagał mu skromny i pracowity Beyl niezgorzej broniąc wytrwale zdobyczy holenderskiego fenomenu. Na drugim miejscu okazali się szwajcar Oscar Egg, rekordman godziny, i francuz Lonet. Powodzenie wyścigu — na którym z tradycji „wypada” być każdemu eleganckiemu paryżaninowi — było w tym roku większe jeszcze niż zazwyczaj. W ostatnich dniach już od 4 popołudniu i aż do samego rana musiano wstrzymać sprzedaż biletów wstępu, wobec absolutnego przepełnienia welodromu, mieszczącego przecie jakie 20.000 osób.

IV. Junosza.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Z Poznania (T): Na dwa dni świąt sprowadziła „Warta” drużynę niemiecką „Brandenburg” z Drezna. w pierwszym dniu zawodów wygrała Warta w stosunku 3:1 (1:1), w drugim dniu natomiast wynik był nierozstrzygnięty 2:2 (2:1). W drugiej połowie gry znaczną przewagę mieli goście, którzy jednak mimo wszystko zwyciężyć nie mogli. Rec. w nast. numerze.

Wilno. 1 p. Leg. — Jutrzenka (Kraków) 1:2.

Niedziela.

Czechy. Praga. Sparta — Rapid (Wiedeń) 5:1 (1:0). Rapid grał słabo i był za wolny. Dobrze trzymał odświeżony atak Sparty.

Vrsovice — Tufnell Park (Amatorzy z Londynu) 3:0. Amatorzy byli wcale nie tak źli jakby wskazywał rezultat. Zwycięstwo Czechów jednak zasłużone, choć nie w tym stosunku.

Slavia — Č. A. F. C. 3:0.

Berno. Slovan (Wiedeń) — Mor. Slavia 2:0.

International (Wiedeń) — Židenice 4:4.

Wiedeń. WAC. — Sombathely 7:1. Niezasłużone w tej wysokości zwycięstwo wiedeńczyków. Węgry byli prawie równorzędnym przeciwnikiem.

Wien — Simmering 6:1 (0:0). Simmering grał w 10 graczy.

Budapeszt. F. T. C. — M. T. K. 2:1. Mistrzostwo. Senzacja!

D. F. C. — U. T. E. 2:2. Niemcy byli lepszą drużyną. Wiener Sportklub — FTC. 5:0.

Berlin. Corinthians (Anglia) — Borussia 1:1.

Z powodu „świętecznego” funkcjonowania poczty, nie otrzymaliśmy dokładnych sprawozdań z Łodzi, Poznania i Wilna. Zaległość wyrównamy w najbliższym numerze — a zarazem przepraszamy Czytelników za, nie przez nas zawiniony brak.

REDAKCJA.

Czy sport ma u nas należyte zrozumienie i poparcie?

Nawiązując do pierwszej części naszego artykułu stwierdzić niestety musimy, że mimo olbrzymiego wprost kroku naprzód, mimo rozwoju niespotykanego w żadnej innej dziedzinie życia społecznego sport polski aczkolwiek rozciągnął swoje korzenie niezmiernie szeroko, to jednak nie zdołał ich jeszcze zapuścić w należytą głęboką. Nie mamy tutaj na myśli większych miast naszego kraju, bo te utrzymują nietylko stan posiadania ale pójdą z pewnością w swym pochodzie naprzód, lecz środowiska drobniejsze, których charakter życia zależy w przeważnej mierze od indywidualności jednej czy kilku jednostek; oile taką jednostką jest człowiek rozumiejący znaczenie wychowania fizycznego i z niem zespolonego sportu, to o życie sportowe tej miejscowości możemy być spokojni — jeśli wtenczas sport nie znajduje poparcia materialnego, to w każdym razie nie wyteży swych sił na walkę o „placet” swego istnienia, lecz może je wyteżyć w kierunku organizacji i rozwoju. Często mogliśmy zaobserwować, że w pewnej małej miejscowości wystrzeliła nagle żywotna organizacja sportowa o wielkim i silnym rozmachu, która po dłuższym lub mniej długim czasokresie istnienia zniknęła jak meteor nie pozostawiając nawet widocznych śladów po sobie. Przyczyną takich zjawisk tkwi właśnie w tem, że rozwój sportu w małych miasteczkach (a nawet miastach) zależy u nas w zbytnej mierze tylko od zapалу poszczególnych jednostek, które najczęściej zapędzone obowiązками zawodowymi osiadłszy w pewnej miejscowości, usiłują obudzić a raczej wprowadzić w niej życie sportowe — po ich odejściu praca



Forys bije rekord polski w biegu na 1000 m.

Weinthal

przez nich rozpoczęta nie znajduje zbyt często gorliwych spadkobierców; ci zwyczajnie mało doświadczeni i rozgoryczeni niepowodzeniami w walce o byt „klubu” porzucają zapoczątkowaną pracę.

Zgrupowana w małym miasteczku młodzież szkolna czy też rzemieślnicza, stwarza zrzeszenia sportowe najczęściej piłkarskie; losy takiej drużyny zależą teraz od stanowiska dyrektora szkoły lub też od jednego z wpływowszych nauczycieli. O ile ci ulegną się sportu jako czegoś rewolucyjnie nowego lub też uznają sport jako instytucję obrażającą moralność (n. p. zabawa w ubraniu sportowym nie nadaje się na widok publiczny), to los takiej drużyny czy też „klubu sportowego” jest przypieczętowany — przychodzi do walki ze szkołą, a po tem z rodzicami, z której rzecz jasna młodzież i sport wychodzą w przeważnej mierze jako pokonani.

Dlaczego sprawa przybiera taki obrót? Odpowiedź prosta i jasna — brak należytego programu, brak wskazówek i poleceń dla szkoły nie mówiąc już o braku odpowiednich wykwalifikowanych nauczycieli wychowania fizycznego. Twierdzenie przeto nasze, iż sport nie osiągnął należytego ugruntowania swych fundamentów nie jest wobec powyższego wyświechtaniem sprawy głoszone.

Na temat ten pisano już w młodej polskiej prasie



Drużyna lekkoatletyczna K. S. Warszawianka.

Weinthal



Charles Paddock trenuje studentów indyjskich na uniwersytecie w Los Angeles. Central Press



Rigoulot trzyma znanego aktora paryskiego Bischoffa, który strzałem z pistoletu daje znak rozpoczęcia 6-ciodniówki kolarskiej w Paryżu.

Fot. Meurisse

sportowej a nawet i codziennej bardzo wiele, problem fizycznego wychowania młodzieży i sportu, stanowi już obecnie temat rozpraw i publikacji „nawet” profesorów uniwersytetu. Postęp ten niestety u nas wielki pociągnąć musi za sobą realizację marzeń pierwszych pionierów naszego narodowego sportu — sport bez względu na to jak go określimy musi wejść w program fizycznego wychowania młodzieży, gdy zaś, zdobędzie wykwalifikowanych nauczycieli i nie będzie przywilejem większych ośrodków,

lecz ogarnie całe młode pokolenie, to wtenczas tak olbrzymi rezerwoar ludzki, jaki posiadamy w naszym społeczeństwie wyłoni z siebie poważną falangę pierwszorzędnych talentów sportowych, które skierowane na drogę racjonalnego treningu wydadzą reprezentantów godnych naszego narodu.

Polskie Kolegium Sędziów.

Miejsce Wydziału w PZPN-ie zajęto obecnie Polskie Kol. Sędziów jako samodzielna niemal jednostka oparta na okręgowych Kolegiach sędziowskich. W każdym okręgowym związku piłki nożnej istnieje okręgowe Kol. sędziów, którego członkowie wybierają swój Zarząd niezależny zupełnie od Związku Okręgowego. Delegaci okręgowych Kol. sędziowskich wybierają Zarząd Pol. Kol. Sędziów; przewodniczący tegoż wchodzi do Zarządu PZPN-u. z głosem stanowczym. Jak widzimy wprowadziło to ostatnie walne zgromadzenie PZPN. zasadniczą zmianę w organizacji naszych ciał sędziowskich uwzględniając zupełną niezależność sędziów i zarządów związków okręgowych w przeciwstawieniu do wniosków Zarządu PZPN. i okręgu krakowskiego, które pragnęły podporządkowania sobie ciał sędziowskich. Zasada, że sędziowie winni sami wybierać swe władze jest w założeniu słuszną — czy okaże się ona w praktyce korzystną i czy nie jest jeszcze ze względu na nasze stosunki przedwczesna, to o tem przekonano nas najbliższa przyszłość. Rezultatem uchwał Wal. Zgromadzenia PZPN-u. w tej sprawie jest zwołanie konstytuującego zebrania okręgowych Kolegiów sędziowskich, które musi nastąpić najpóźniej do dnia 10 maja br.



W Nowym Jorku zdjęto do filmu jeden z biegów Nurmiego, od startu aż do finishu.

Central Press



Hakoah—Slavia 5:3. Trzecia bramka dla Hakoah. Piłka odbita od wewn. słupka wraca z powrotem.

Rubel



Hakoah—Slavia. Capek (Slavia) podaje głową Kratochwilowi, który uzyskuje drugą bramkę dla Slavii.

Rubel

ODPRAWA

URYWKI TRAGEDJI.

OSOBY: Tyran

Czarnoksiężnik z nad Pełtwi
Hoplita z Manchesteru
Deus z Machinacji Lwowskiej
Rabin z synhedrjonu dyscypliny.
Piłka wcielona
Chór 9 miast
Chór Oligarchów
Chór koni z przysłówia
Dramatis persona
(Tłum. pacholki, i t. d.)

AKT PIERWSZY

(Scena przedstawia krakowskie podwórko.)

TYRAN: Witam Was, wdzięcznym sercem o Panowie!
Przysłaliście kołki ciosać na mej głowie
Wiem, że raz na rok muszę ją wystawić.
Proszę uprzejmie chciejcie się zabawić...

CHÓR DZIEWIECIU MIAST:

Od mórz dalekich i wysokich gór...
Z krainy wszaktaków i z ziemi tajojów
Powszechny jęku odzywa się chór
Oddać „siedzibę” matkę naszych wojów!
Wy którzy rzeczą piłkarską władacie
I sprawiedliwość w swym ręku trzymacie
Miejcie to zawsze przed oczyma swemi
Warszawy miejsce wzięliście na ziemi! -
Tu do ciężkiej cholery
Są nasze papiery!

(Składają dokumenta)

CZARNOKSIEŻNIK Z NAD PEŁTWI:

Sto dwadzieścia lat nogi niosą mnie po ziemi
Widziałem rzeczy dobrze, mieniane ze ziemi.
Wrzód dobrze jest przeciąć chirurgicznym cięciem
Jedźcie więc do Warszawy z kochanym dziećciem

OLIGARCHOWIE: Nie czas! Panowie! nie czas!

Jeszcze nie nie poradzicie...
Nie obejdziecie się bez nas
I żywot dziecka zadławicie!

TYRAN: Damy Wam wszelkie swobody

I przysięgniemy na conventa
Końce rzucimy do wody
I buntu się nie zapamięta.

CHÓR DZIEWIECIU MIAST:

Rzeczywiście... Rzeczywiście
Sami nie nie poradzimy
Dobrze to przedstawiliście
Więc na wszystko się godzimy!
Pomnijcie tylko na conventa
Bo to teraz rzecz już święta!
I nie wsadzajcie już nosa
Do śianego przez nas prosa

HOPLITA Z MANCHESTERU:

W mieście naszym, gdzie kominy
Dymią po nad grodem.
Areopag Dyscypliny
Różni się z narodem!

Ciągniemy za sznur od dzwonu
Z wielkim przychodząc kawalem
I twierdzimy bez pardonu
Że Śledź jest profesjonalem!!!

RABIN Z SYNHEDRJONU DYSCYPLINY:

Rzecz należy zbadać dokładnie i ściśle
Jeśli Śledź jest już w łodzi, może być i w Wiśle.
Znać że ryby łowiono szerokim niewodem...
Lecz na to przyjąć tu trzeba, z zupełnym dowodem!

RYK DZIEWIECIU MIAST:

Na Boga! Śledziowa sprawa
W czasie postu doskonała
Pierwszorzędną to zabawa
Tępić więc profesjonala.

Prez z nim po wieczne czasy
Niech przepadnie na wiek wieków
Na nie te próżne hałasy!

Wy nie róbcie tu z nas greków

CZARNOKSIEŻNIK Z NAD PEŁTWI:

Panowie! I o cóż Wam chodzi!
Rozważcie rzecz całą w głowie!



Rapid—Rudolfshügel 3:2. Latająca obrona.

Fot. Rubel

Kto zawodowcem był w łodzi
Aniołkiem nie będzie we Lwowie!

PIŁKA WCIELONA:

Dusza moja wydeła służebnica wasza
Trwoży się ustawicznie i ciągle przestrasza...
Mielicie o mnie radzić czcigodni mężowie...
A wam kielbie we łbie tudzież śledzie w głowie!
Na psy ja zejść karmiona potrawką takową
Dostając miast żywności, polewkę śledziową...

TYRAN:

Wdzięczność moja panowie wpędzi Was do grobu
Jeśli nie odrzucicie mojego sposobu!
Korzystając więc o to ze sposobnej pory
Kończmy już tę szopkę i róbmy wybory!

DRAMATIS PERSONA:

Tum ich czeka! Oto Achill Kapitański
W namioty swe uciecze jak Achill Trojański
I mruczeć będzie długo, groźnie, obraźliwie...
Przemawiać doń będzie tyran dobroliwie,
Tracąc ośm funtów wagi. Nie nie wskóra
Na razie mowy nie ma by niu zmięka rura...

CHÓR DZIEWIECIU MIAST:

Czy rozum odszedł sekretarza?

DRAMATIS PERSONA:

Takie nieszczęście też się zdarza

DEUS Z MACHINACJI LWOWSKIEJ:

Na Łyczakowie dworek mam
O lwowskich myśląc dzieciach!
Ot jaki pan, taki i kram
Na swoich siedzę śmieciach...
Wniosku krzemiennej pałą
Tłukę Was w potylicę
Ukończmy już z tą zakalą
I obdarzmy nią... stolicę!

CHÓR KONI Z PRZYSŁOWIA:

A tośmy się uśmiali!!
O dobry kawał trudno.
A myśmy już myślały
Że ciągle będzie tak nudno
(Śmieją się do rozpuku)

CHÓR DZIEWIECIU MIAST:

Precz z nimi z naszego pastwiska!
Śmiech ich po uszach nam pluszczy
Słyszymy tam jakieś przewiska
Nie chcemy widzieć tej tuszczy!!
(Pacholki rozpędzają tłum. Kurtyna spada.)
Antrak 5 tygodni

AKT DRUGI.

DRAMATIS PERSONA:

(Wychodzi przed kurtynę)

Jeżeli byście nie chcieli uwierzyć
Że głupstwo często, żywy rozum straci
Chciejcie rozumem naszym głupstwo zmierzyć
Patrząc co czynią zacięci delegaci
Gdy kosztem obrad kto inny się bawi
Kto inny na to, dużo na tem straci
Bo cóż tu mówić, gdy do tego doszli
Że rozumowi dali knok aut i poszli

KONIEC.



Amatorski K. S.—Wista 4:3. Róg dla Wisty.

Fot. Periy



Jutrzenka—Makkabi 2:1. Grünberg strzela głową na bramkę.

Fot. Periy



Jutrzenka—Makkabi. Obrona Makkabi zasłania bramkarza.

Periy



Start I-go dorocznego biegu nadwiślańskiego na przełaj, orgniszowanego przez A. Z. S. Kraków.

Zabierzewski



Moment z biegu.

Zabierzewski

NA MARGINESIE AKTUALNOŚCI.

Do góry nogami.

Zły czas przyszedł na proroków. Ktokolwiek od dawna się szlachetnemu sportowi przepowiadania przyszłości futbolowej, wrażeń z wyników oraz „trzymaniu za typem”, ten musi ogłosić bankructwo idei. Nawet ci, co dotychczas po każdym sensacyjnym wyniku mówili: „a nie mówiłem”, zaniemówili i jeżeli jeszcze co trzymają, to język za zębami. Bo za kim trzymać, skoro Wisła po dwucyfrowej z BBSV, dwa razy przegrywa, grając mizernie. Polonia zaś po pogromie w Krakowie dwa razy wygrywa, demonstrując dobrą grę. Cracovia bije w wysokim stosunku Polonię, a robi swoim zwolennikom zawód na meczach z Bratysławą i Czarnymi. LKS, przeplata pogrom TKS i klęskę Wisły porażką od Warty, w końcu Pogon zwycięża swych słabych przeciwników „lach und krach”.

Tak wielkie, jak w obecnym sezonie różnice między poszczególnymi klubami w wynikach towarzyszących powszechnie początkom sezonu. Różnice kondycji poszczególnych klubów, zły stan boisk, powodują te skoki, tą ciągłą fluktuację naszej czołowej klasy; jeżeli się jeszcze doda handicap płynący ze zmęczenia podróży i grania na obym boisku, to niespodzianki są już zupełnie zrozumiałe. Dotychczas wygrywały tylko drużyny grające na swoim boisku. Znaczący to, że współczynnik kondycji i treningu jest większy od współczynnika umiejętności i stylu. Jestem przekonany, że te wysokocyfrowe zwycięstwa, nie zdarzyłyby się w sezonie, gdy trening klubów jest mniej więcej równy i gdy plussem jest zwykle styl drużyny. Powinno to być pociechą dla zwolenników pogromionych klubów, bo zwycięzcy dostali już zimny tusz.

Nie wdaję się w rozważania, czy mistrzostwa dadzą nam prawdziwego mistrza, czy tylko zwycięzcę z zawodów o mistrzostwo. Rozważając obecnie szansę na wynik mistrzostwa na pierwszym miejscu stawiam Pogon. Pogon mając słabych przeciwników, ma zapewniony udział w finale. Drużyna jej pomalą (jak zresztą powinno być) wchodzi w trening i na mecze ciężkie w finale będzie zapewne w zupełnej kondycji. Nie bez znaczenia jest ten fakt. Każdy podręcznik lekko-atletyki zakazuje forsownych treningów lub zawodów w początkach sezonu. A czy futboliści mają potrzebny trening kondycyjny, oparty na zaprawie zimowej? Czy kierownictwo liczy się lub czy może liczyć się z tem, że forsowne mecze z początkiem sezonu mogą nawet złe wpłynąć na zdrowie zawodników choroba serca, gdy chodzi o punkty w mistrzostwie? To też w naszych warunkach 4 mecze niedenerwujące, lekkie, to w stosunku do innych okręgów, jest właściwie racjonalnym treningiem. Latwiej zresztą zdobyć się na energję i ambicję na 4 mecze finałowe, jak na ośm. Biorąc pod uwagę nadto, że Pogon poprawiła w dużej mierze swój styl, że ma



Zwycięzca Sałek (T.S. Wisła) przy mecie.

Zabierzewski

wzmocniony skład, trzeba przyznać, że szanse Pogoni są najpoważniejsze.

W trójkącie Warszawa, Toruń, Poznań sytuacja niejasna. Na meczu w Warszawie Polonia była lepszą od Warty przez 60 minut; w ostatnim kwadransie dała Warta próbkę swej umiejętności, wobec której zbladło to, co Polonia przez 60 min. pokazała. Zdecyduje rewanż w Poznaniu, który prawdopodobnie zakończy się sukcesem Warty. Jeżeli chodzi później o mecze z Pogonią, to prawdopodobnie lepiej reprezentowałaby grupę Warty, niż Polonia, która z mistrzem Polski słabo uzyskiwała wyniki.



Polonia—Warta 3:2. Druga bramka dla Polonii. Spóźniona robinzonada Funtowicza. Weinthal

W razie gdyby tylko jeden mecz LKS. z Amatorskim zakończył się na remis, to Wisła straciłby ostatnie szanse na zakwalifikowanie się do finału. Szanse zaś LKS. i Amatorskiego są równe. Pole do hipotez otwarte. Przypnieć trzeba, że tegoroczne mistrzostwa są bardziej niż kiedykolwiek interesujące.

Znamienna uchwała.

W Warszawskim Towarzystwie Cyklistów redukcja. Walne zebranie WTC. uchwaliło rozwiązanie sekcji piłki nożnej. W chwili gdy to piszę niewiadomo jeszcze, czy sekcja rozleci się, czy tylko zmieni firmę. Wiadomość o redukcji jest w naszych stosunkach dość oryginalna. Dotychczas bowiem rozwój klubów polegał na zakładaniu coraz to nowych sekcji. Futbolowy początkowo klub Cracovia zakłada sekcję kolarską, pływacką i inne, klub kolarski Union postarał się znów o dobrą drużynę piłkarską. Wszystkim wydało się zrozumiałą tą dążność do wszechstronności, do podtrzymywania sztucznego nieraz pewnej gałęzi sportu mniej popularnego lub deficytowego, kosztem dochodów sekcji bogatszych. Nie ma zresztą sportu tak rozwijającego całe ciało zawodnika, że uprawianie innych jest zupełnie niepotrzebne. W naszych stosunkach, kiedy sport zdany jest na własne siły, kiedy rząd ani społeczeństwo nie przychodzi mu z pomocą, samopomoc sportowa jest postulatem chwili. Jak żądać pomocy od ludzi objętych dla spraw sportowych, kiedy samym sportowcom nie zależy na rozwoju sportu? Dlatego uchwałę Związku Związków, darowującą Skrze dług, zaciągnięty na budowę boiska, wysyłanie na Olimpiadę zawodników na koszt innych, bogatszych związków, będziemy uważali za objaw normalny, a do redukcji WTC. odniesiemy się krytycznie. Przykłady Unionu Łódzkiego i Cracovii, gdzie sekcje kolarskie obok piłkarskich pięknie się rozwijają nie pozwalają przypuszczać, by przyczyną rozwiązania sekcji futbolowej WTC. były względy sportowe.

Kolarze zostaną teraz w swoim towarzystwie i będą tylko jeździli w kółko i grali w karty.

Szczęście Boże w treflach!

Dr. St. Mielech.

Castro-Bezręki.

Urugwajczyk Castro, który uchodzi obecnie za najlepszego lewego łącznika świata, posiada tylko jedno ramię. Lewą rękę stracił, będąc jeszcze małym chłopcem. Mając lat 16 zaczął uprawiać lekką-athletykę i czuł się bardzo nieszcześliwy, albowiem kłopoty przeszkadzały mu w osiągnięciu lepszych wyników. Postanowił już nawet zrezygnować z uprawiania sportów. Dopiero później przekonał się, że brak ramienia nie przeszkadza najzupełniej przy grze w piłkę nożną. Zaczął więc z zapałem grę tą uprawiać i doszedł w niej do niezwyklej doskonałości. Dzisiaj ma 25 lat i znajduje się w najlepszej formie. Z zawodu jest urzędnikiem miejskim w Montevideo, jednakowoż od Olimpiady jest urlopowany z pełną gażą.



Drużyny Polonii i Warty w Warszawie przed zawodami o mistrzostwo.



Trenerzy Polonii i Warty pp. Tauber i Biro obserwują grę.

Weinthal

Weinthal



W tegorocznym biegu z przeszkodami „Grand National” w Anglii, startowało 31 koni. Tor w Aintree należy do najtrudniejszych na świecie. To też do mety doszło zaledwo 10 koni. Niespodziewane zwycięstwo odniósł amator mjr. Wilson na Double Chance, bijąc najlepszych zawodowców. Central Press

Oficerowie floty Atlantycznej, bawiący w Algierze, uprawiają z zamiłowaniem grę polo na koniach. Central Press



(2)

Przedruk wzbroniony

Uściskał mocno dłoń młodzieńca i odwrócił twarz. Stary, w zawadzie swym zahartowany jurysta wstrzymywał całą siłą wzruszenie; wszak ten młodzieniec był jedynym synem człowieka, z którym przez całe życie łączyła go bliska przyjaźń. A zresztą, jak sam powiadał, był stary, a starość rodzi współczucie.

Niezwykle ciepły blask listopadowego słońca rozświetlał swymi promieniami chmurne i duszne zaułki sądowej dzielnicy, gdy Ryszard Marr wyszedł na ulicę. Po dachach i w gniazdach pod rynnami świergotało wesołe ptactwo.

Marr lubił rozkoszną samotność tej dzielnicy, dookoła której huczało burzliwe życie Londynu, niby grzmiące spienione wały morskie dookoła małej cichej wysepki wśród oceanu Temple, ten kilkusetletni rozległy kompleks domów, będący od niepamiętnych czasów centralną siedzibą sądownictwa i palestry Londynu, wywierał nań zawsze niezwykle silne wrażenie ową dziwną atmosferą nieprzystępną powagi, która go otaczała. Przypominał sobie, że gdy przed laty, ojciec, który wybierał się z wizytą do pana Jamesa Golightly, wziął go poraz pierwszy ze sobą, przedsięwziął sobie mocno też stać się prawnikiem i podobnie jak ci poważni panowie, których tutaj co krok spotykał, przepędzić życie w tej przystani spokoju i uczoności.

Raz jeszcze objął okiem widok, z którym się zroził. Powziął postanowienie opuszczenia Londynu jak najprędzej i pomyślał, że wiele czasu upłynie, zanim powróci znowu do tych miejsc, w których spędził wiek młody.

Znowu znalazł się po za nimi. Znowu objął go

ogłuszający zamęt olbrzymiego miasta. Z gorzkim uśmiechem musiał sobie przyznać, że oto błądzi bez celu i bez planu w tej nieskończonej procesji krzątających się czynnie ludzi.

Pomimo to poruszał się Marr ze swobodą i wdziękiem wytrenowanego sportowca. Niejeden wybladł od długiego ślęczenia pracownik biurowy, którego uwagę zwróciły zdrowa ogorzała cera młodzieńca, ubiór leżący jak ulany na atletycznej postaci i jego lekki niewymuszony chód, patrzył może na szczęśliwca z uczuciem zazdrości. Uważano go snąc za to, na co wyglądał, za młodego człowieka z dobrego towarzystwa, który mógł sobie pozwolić na to, by więcej czasu spędzać na placach sportowych niż w pełnej kurzu i wyziewów atmosferze Londynu.

Gdyby ci wyblakli ludzie pracy widzieli Ryszarda Marra przed czterema tygodniami i tak sądzili, mieliby bezwątpienia rację. Wówczas był Ryszard bogatym młodym człowiekiem, którego główne zajęcie i zainteresowanie stanowił sport. Dzisiaj jednak był biedny jak mysz kościelna i nie widział nawet przed sobą możliwości pomocy. Niesłychana katastrofa wstrząsnęła gieldą i zburzyła bezpieczny spokój jego młodości. Ojciec nie przetrzymał ciosu, który go za jednym zamachem uczynił żebrakiem i przeżył stratę swego olbrzymiego majątku zaledwie o kilka dni.

Młodzieniec wciąż jeszcze nie pojmował, jak się to wszystko stać mogło. Poza kwotę, którą co miesiąc, jako student otrzymywał od ojca, nie miał z interesami pieniężnymi nic do czynienia. Ale przecie musiało być tak jak mu to sądził adwokat ojca usiłował wytłumaczyć, choć mimo, wszystko wciąż nie mógł zrozumieć, że tydzień najdłuższych manewrów giełdowych na wielkich rynkach europejskich był w stanie stopić do cna majątek szacowany na jakie miljon funtów. Ze śmiałością prawdziwego gracza postawił stary Laverton Marr cały swój majątek na jeden „coup”, który miał majątek ten podwoić, a zamiast tego uczynił go żebrakiem.

Ruina była zupełną. Nietylko gotówka, ale i piękny pałac, i cała własność prywatna nieszczęśliwego finansisty poszły na marne. Gdy stary Golightly ukończył wreszcie prawdziwie tyfanieczną pracę upo-

rządkowania spadku, stało się jasne że dotkniętemu tak srodze młodzieńcowi nie zostało się nic prócz szafy pełnej garderoby. Nie wiedział swoją drogą, że większa część zawartości tej szafy powędrowała już do handlarza; Ryszard był zbyt dumny, żeby mu coś o tem powiedzieć. Ryszard Marr błądząc bez celu ulicami Londynu był właścicielem dwu ubrań a cały jego majątek wynosił 25 funtów.

Strumień ludzki zatamował się nagle na skrzyżowaniu Wellington Street, aby przepuścić nieprzejrzaną powódź pojazdów wszelkiego rodzaju. Marr czekał cierpliwie. Nagle poczuł, że go ktoś pociągnął za rękaw.

„Ryszardzie Marr!” zawołał ktoś ze zdumieniem.

Marr odwrócił się. Przygnębienie ostatnich godzin pierzchno nagle z jego twarzy. Radośnie ujął rękę człowieka, który go zagadał i potrząsnął nią z uciechy tak silnie do góry i na dół, jakby to było ramię studni.

Był to znajomy z dawniejszych czasów, człowiek, którego znał, lubiał i zarazem bardzo cenil.

— Johnny Bell! — zawołał. — Jakże się cieszę, że pana widzę. Chodź pan, znajdziemy sobie miejsce, gdzie będzie można spokojnie pogawędzić.

Jego towarzysz przystał z uśmiechem i obaj przyjaciele poszli ramie w ramie dalej.

Marr był biedakiem, ale — tak mówił sobie dla uspokojenia sumienia — spotkanie tego rodzaju było okazją, którą należało koniecznie oblać. Fabiano nadawał się do tego w sam raz i do tej równie sławnej jak drogiej restauracji skierowali obaj swoje kroki.

— Serdecznie cieszę się, że pana widzę — rzekł jego gość, gdy po obfitym obiedzie przeszli do cygar i czarnej kawy.

— Nie tak bardzo, jak ja, Johnny — rzekł młody człowiek do starego internacjonala sportu piłkarskiego, który ostatniego sezonu trenował zespół Ryszarda, drużynę uniwersytetu w Oksfordzie. — Było mi bardzo ciężko na duszy w tym momencie, gdy się z panem zetknąłem, ale obecność pańska wystarczyła od razu, by odpędzić wszystkie smutne myśli.

C. d. n.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.

Pogoń (Lwów)—Hakoah (Wiedeń) 2:1



Sytuacja pod bramką Pogoni po rzucie z rogu. Od lewej ku prawej: Kuchar, Fichtel (Pogoń) — Grünwald, Pollak (Hakoah).



Z treningu Sekcji lekkoatletycznej pań Polonii
Warszawa. Fot. Weinthal

Co słyszeć w P.Z.P.N.?

Sport futbolowy jest u nas królem sportów. Twierdzenie to rozpęta zapewne burzę sprzeciwów i protestów. Pospieszam przeto i zacieśnię granicę. Piłka nożna jest u nas najpopularniejszym działem sportu. Jest, lub jak inni znowu chcą, była najlepiej organizacyjnie postawiona. I pod tym względem jest, lub znowu była, wzorem innych organizacji sportowych.

Prezes Związku piłkarskiego dr. Edward Cetnarowski jest chyba najpopularniejszym działaczem sportowym w Polsce. Przewodniczy wprowadzić związkowi, o którym zazdrośni twierdzą, że najłatwiej go zorganizować. Niech tak twierdzą zazdrośni, lecz faktem jest, że Polski Związek Piłki Nożnej zawdzięcza swe dominujące stanowisko, nie w najmniejszej mierze swemu prezesowi. Trudno wylczyć szczegółowo jego zasługi. Tyle można powiedzieć, że trudno sobie wyobrazić PZPN. bez dra Cetnarowskiego, jako prezesa.

W ostatnich miesiącach zaszły w PZPN. pewne okoliczności, które odbiły się głośnie echem w całym polskim świecie sportowym. Sprawy te śledzą wszyscy z niezwykle zainteresowaniem, gdyż dotyczą one zasadniczych kwestii organizacji. Rzeczy te nie mogą pozostać bez wpływu na dalszy rozwój, nie tylko zresztą organizacyjny, najpotężniejszego związku sportowego. Nic też dziwnego, że wszyscy mają zwrócone oczy ku instytucji sportowej, której niezwykle jednak, jak na nasze stosunki sprawność, dla innych była dotychczas wzorem.

Zrozumieliśmy przeto, że w tym stanie rzeczy „wywiad” z prezesem związku musiał się nasunąć na myśl. Jakżeby mogło być inaczej? Najprostsza sprawa — dowiedzieć się od człowieka, kierującego nawą, która wprowadziła zbroczyła cokolwiek z wytkniętego kierunku, co myśli i jak się chce w stworzonej obecnie sytuacji zachować.

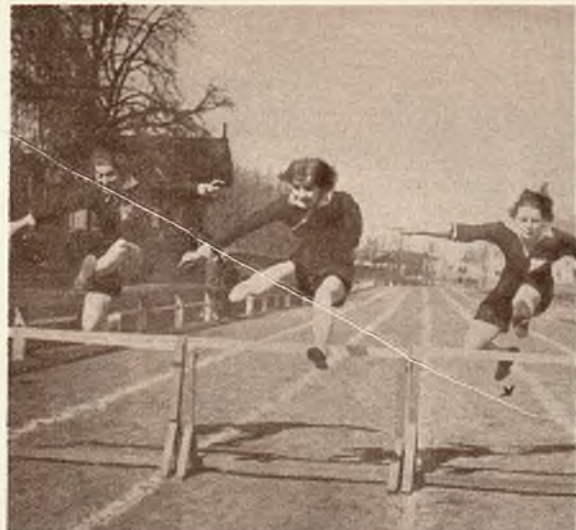
Jak ogólnie wiadomo, Walne Zgromadzenie Związku powzięło uchwałę, że siedzibą PZPN. pozostaje Kraków, aż do roku 1928 włącznie. Na skutek różnych incydentów uchwałę tę zreasumowano i uchwalono, że z rokiem 1926 PZPN. ma przenieść swą siedzibę do Warszawy. Na tem tle rozwinęła się długa dyskusja, ponieważ część związków stanęła na stanowisku, że uchwała, reasumująca była nieformalna. Sprawa przybrała wcale ostre formy. Walne Zgromadzenie jednak przyjęło, że formalności w niczem nie naruszono.



Cracovia-Cechie Karlin 1:1. Znakomity bramkarz czeski odbija piłką z nad głowy Ciszewskiego. Periy



Cracovia—Nürnberg F.V. 9:1. Ciszewski strzela głową pierwszą bramkę. Periy



Trening w biegu z płotkami. Fot. Weinthal

Prezes PZPN. oświadczył się następująco: „Faktem jest, że ostatnio odbyte Walne Zgromadzenie nie może pochwalić się wysokim poziomem. Nie jest to tylko moje osobiste przekonanie. gdyż opinia ta ogólnie pojawiła się i w prasie. Delegaci związków okręgowych nie znali przepisów statutu, nie orjentowali się należycie w przedmiocie i stanie obrad. Rezultatem był długi i nudny tok obrad, długie, niepotrzebne dyskusje nad rzeczami jasnymi, nad interpretacją statutu, ciągłe reasumacje dopiero co powziętych uchwał itd., itd. Przyznać muszę, że w dużej mierze przyczynił się do tego nasz statut, którego redakcja dopuszcza niekiedy dowolność interpretacji.

Zdaniem moim, powzięto pierwotnie najzupełniej formalną uchwałę o pozostawieniu siedziby na okres trzechletni 1926—1928 w Krakowie. Nieformalna natomiast była uchwała, którą zreasumowano poprzednią uchwałę, a to z kilku względów.

Zmiana siedziby PZPN. jest bowiem zmianą statutu. Wniosek przeto postawiony w tym kierunku na Walnym Zgromadzeniu musi być traktowany jako nagły. Skoro Walne Zgromadzenie przyjęło zaproponowany przez Zarząd porządek dzienny, który przewidywał osobny punkt: wnioski nagłe, to wniosek nagły o zmianę statutu mógł być wzięty pod obrady tylko w odpowiedniej fazie obrad.

Przyznaję otwarcie, że popełniłem jako przewodniczący przeoczenie i to podwójne. Dopuszczałem do obrad nad wnioskiem w niewłaściwym punkcie obrad i pozwoliłem na to, że nie był traktowany jako nagły. Reasumacja poprzedniej uchwały była nieformalna, gdyż nie miała kwalifikowanej większości.

Z tą chwilą rozpoczyna się walka o uznanie obowiązujących przepisów, ściśle biorąc, walka o praworządność. Dzisiejszy stan rzeczy, to nie zatarg o siedzibę, to już sprawa o głębokim znaczeniu zasadniczym: o poddanie się dobrowolnie uchwalonym przepisom.

Pomimo to delegaci związków, którzy spowodowali reasumację, nie dali się przekonać. Nie uznali motywów przytoczonych przez Krakowski Związek Okręgowy, który wystąpił w obronie statutu, nie dali posłuchu wywodom reprezentanta Związku Związków, który w zupełności poparł stanowisko Krakowa.

Owszem, popełniono dalszą nieformalność, bo następnie uchwała nie zyskała nawet zwykłej większości. Zwyczajna bowiem większość wynosiła na Walnym Zgromadzeniu 60 głosów. Skoro za pewnym wnioskiem pada tylko czterdzieści kilka głosów, gdyż



Cracovia—Cechie Karlin. Sytuacja po kornerze dla Cracovii.



Periy Cracovia—Cechie Karlin. Ciszewski w walce z obroną Karlinu. Periy



1) Zwycięska drużyna Cracovii w biegu sztafetowym (4.500m.) urządzonym przez K. S. Cracovia. Pobóg, Lubaczewski, Drozdowski, Dąbrowski, Irblich. W środku p. Frank Eyman, znakomity nauczyciel Y.M.C.A., któremu sekcja Cracovii zawdzięcza w dużej mierze swój rozwój. — 2) Irblich z Cracovii, na finishu biegu sztafetowego.

Fot. Periy

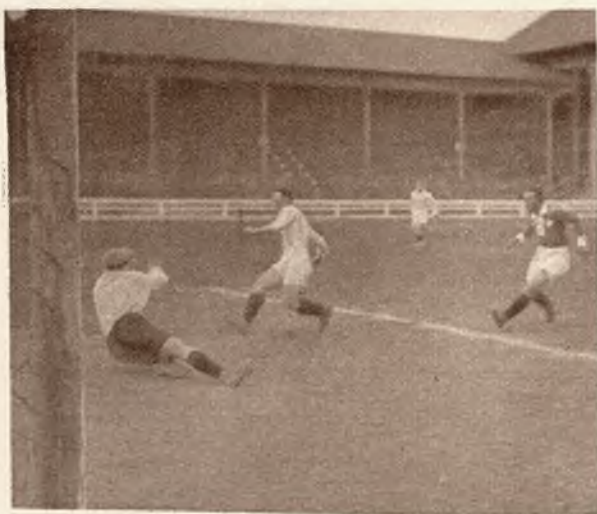
znaczną część związków wstrzymała się od oddania głosu, inne zaś głosują przeciw, wniosek taki moim zdaniem nie uzyskał większości, gdyż nie uzyskał połowy z uprawnionych 119 głosów. Ale i na to otrzymałem odpowiedź, że to tylko kwestja interpretacji. Można by przeto dojść do takiego wyniku, że przy 119 głosach, powziętoby uchwałę... 9 głosami, gdyż 110 wstrzymało się od głosowania.

Żadne jednak argumenty nie zdołały przekonać zwolenników przeniesienia, a jak wogóle sprawy traktowano, tego chyba najlepszym dowodem, powzięcie uchwały, że wszystkie uchwały powzięte na Walnem Zgromadzeniu, są formalne. Wobec takiej uchwały zbyteczne są najzupełniej jakiegokolwiek przepisy, gdyż można było uchwalić wszystko i w sprzeczności z obowiązującym statutem. Z najrozmaitszych względów poruszyłem drażliwe te sprawy tylko ogólnie, tembardziej, że niewiadomo, jakie stanowisko zajmie w dalszym toku i Krakowski Związek Okręgowy, który tę sprawę poruszył i Zarząd PZPN.

Zapytany o program przyszłych prac, udzielił p. prezes następujących wyjaśnień:
„W pracach wewnętrznych przystępujemy przede wszystkim do opracowania statutu. Zdążamy do tego, aby w przyszłości uniknąć o ile możliwości wypadków, jak w ostatnich czasach, możliwych tylko z powodu dowolności w interpretacji przepisów.

W dalszym ciągu dbać będziemy o zacieśnienie zażyłości węzłów przyjaźni z zagranicą. Wiele zdziałają zapewne w tej mierze nowy referent spraw zagranicznych dr. Szatkowski, po którego energii i znajomości rzeczy wiele sobie obiecuję. Zależy mi na tem, aby wbrew doniesieniom prasy zagranicznej, zaznaczyć, że nawiążemy także ściśle stosunki sportowe z Estonją i Łotwą. Sposobność do tego nadarzy się w przejeździe do Finlandji. Poza tem program nasz zagraniczny podany do wiadomości Walnemu Zgromadzeniu ulega o tyle zmianie, że zawody z Turcją przełożono na październik.

Na kongresie FIFA. stanimy na gruncie czystego amatorstwa. Nie zgadzając się na podział francuski na trzy kategorie: amatorów, półamatorów i profesjonalistów, zdążać będziemy do jasnego postawienia kwestji: albo amator, albo profesjonalista. Nie zgadzamy się na projekty, zdążające do wynagradzania za stracę czasu.



Wisła—Nuselsky 2:2. Niebezpieczny moment pod bramką gości. Zabierzewski



Oryginalna pozycja Kilińskiego (Wisła).

Zabierzewski

Sprawa zawodowstwa w Polsce jest i będzie naszą troską. Występując na zewnątrz w obronie zasad czystego amatorstwa, chcemy go skrupulatnie także przestrzegać. Być może, że dotychczas organizacja nasza niezbyt skrupulatnie śledziła wszelkie ujemne objawy, a trudno przecież, aby takich nie było, lecz mam nadzieję, że zdołamy stłumić wszelkie zakusy profesjonalizmu. Jednym ze środków, to nasz wniosek na kongres Fify o powiększenie czasu karencji z 12 na 18 miesięcy. Zagadnienie jednak poważne, a przeciwdziałać należy z całą energją.

„Załamanie się” Nurmiego.

Po odstąpieniu Nurmiego w biegu na 5000 m. i zwycięstwie Ritoli, rozszły się po całym świecie wiadomości o jego ciężkiej chorobie, operacji i t. d., słowem uważano jego karierę za skończoną. Obecnie dopiero nadchodzą z Ameryki wiadomości, ilustrujące dokładnie cały wypadek.

Nurmi po raz pierwszy od dłuższego czasu miał wystąpić razem z Ritolą. Ponieważ Ritola znajdował się w świetnej formie i zbliżał się coraz bardziej do wyników Nurmiego, występ ten obudził zrozumiałe

zainteresowanie. To też Madison Square Garden, mieszczący 12.000 osób, pomieścił tylko część chętnych rzadkiego widowiska. Nurmi nie cieszył się w Nowym Jorku sympatją. Uważają go tam za zawodowca, który za każdy start bierze dziesiątki tysięcy dolarów. To też cała sympatja była po stronie Ritoli. Ponadto startowali Prim i Nilsson. Początek punktualnie o g. 20. Początkowo prowadzi Prim. Jedną rundę wynosi 150 m. W czwartej rundzie Ritola i Nurmi wysuwają się naprzód i zostawiają obu Amerykanów 80 m. z tyłu. W 10 rundzie Nurmi „odrywa się” i zostawia Ritolę z tyłu, najpierw 10 m. w 11 rundzie 20, w 12, 30 i tak aż do 60 m. To mu na razie wystarczyło i dalej biegł już w jednakowym odstępie. W międzyczasie na 3000 m. Nilsson odpada wyczerpany, Nurmi zaś 4000 m. mija w czasie lepszym od rekordu światowego i biegnie zupełnie swobodnie i niezłęczony. Dopiero przy 4500 m. zwalnia tempa i zaczyna sobie masować żołądek. Ritola zbliża się od razu na 20 m. Nurmi rusza więc znowu i dystans zwiększa się na 30 m. Nienadługo jednakże. Po jednej rundzie Nurmi zwalnia zupełnie, masuje się znowu, wreszcie staje. Ritola momentalnie przegania go. Nurmi usiłuje jeszcze biec, po kilku sekundach jednak przerywa i schodzi sam z bieżni. Publiczność zachowała się względem niego bardzo wrogo, podniosły się krzyki i gwizdy. Nie wywarło to jednak wrażenia na nieporuszonego Fina, który wkrótce udał się do domu i położył do łóżka. W szpitalu wogóle nie był, ani nie potrzebował żadnej operacji. Była to zdaje się jakaś całkiem pospolita niedyspozycja żołądka, która ostatecznie może się zdarzyć i Nurmimu. O tem, żeby Nurmi odstąpił z obawy przed Ritolą, mowy niema. Ritola dokończył biegu w czasie 14:33¹⁰, a więc od swego najlepszego wyniku o 10 sekund gorszym i przyszedł do mety dość wyczerpany.

Nurmi zaś stawia już znowu rekordy światowe i wzięwszy udział w 34 imprezach, ma w Ameryce startować jeszcze 13 razy, poczem z końcem maja wraca do Europy.

Tu, w stolicy swej ojczyzny, Helsingforsie, na jednym z głównych placów miasta, ujrzy już może swój pomnik, postawiony kosztem rządu. Będzie to pierwszy pomnik sportowca na świecie, a jeden z pierwszych, który postawiono komuś za życia.



Cracovia—Nürnberg F. V. 9:1. Korner przeciw Cracovii.



Cracovia—Nürnberg F. V. Kaluza atakuje bramkarza gości.

Puhar angielski.

Międzynarodowe życie sportowe płynie normalnym, szerokim korytem. Po wojnie szczególnie rozwinęło się ono ogromnie, a zwiększające się z roku na rok zastępy widzów i czynnych uczestników imprez sportowych, świadczą o wielkim wzroście popularności sportu. Czy zrozumienie znaczenia sportu dla życia nowoczesnych społeczeństw zwiększa się w tym samym tempie — nie wiadomo. Na to dadzą nam odpowiedź nie proste zestawienia ilościowe, ale bardziej skomplikowane badania, na które może jeszcze nawet nie pora.

Zewnętrzne życie sportowe objawia się przede wszystkim zawodami sportowymi, spotkaniami drużyn i meetingami, w których poszczególne jednostki ze sobą w różnych dziedzinach sportu konkurują. Imprez tych ilość jest ogromna. Wystarczy prześledzić kroniki poniedziałkowych wydań dzienników, nawet u nas w Polsce, by przekonać się o tem, jak potężne rozmiary przybrało życie sportowe. W swych zewnętrznych objawach. Wśród tej ogromnej ilości wydarzeń sportowych, szerszą uwagę są w stanie ściągnąć na siebie jedynie wydarzenia o większym znaczeniu, przechodzące ramy lokalnego zainteresowania, pobudzające ciekawość warstw szerokiego świata. Przedewszystkiem dlatego, że spotkania te mają charakter międzynarodowy. Są to mecze reprezentacji państwowych w piłce nożnej, wielkie meetingi lekkoatletyczne i narciarskie o międzynarodowej konkurencji i t. d. Tu motywem głównym zainteresowania jest konkurencja międzynarodowa. Istnieją jeszcze jednak i inne zawody, o charakterze na pozór krajowym, niekiedy nawet lokalnym, które mimo to wzbudzają ogólne zainteresowanie. Są to przede wszystkim wielkie zawody angielskie, mające za sobą ustaloną wysokim poziomem i utwierdzoną długoletnią tradycją sławę zawodów niejako klasycznych w pewnych dziedzinach sportu. Wymienię tylko wyścigi wiosłarskie między osadami uniwersyteckimi w Oxford i Cambridge, wielkie regaty w Henley, międzyuniwersyteckie zawody lekkoatletyczne, no i naturalnie wielkie spotkania w dziedzinie piłki nożnej, a między nimi na pierwszym miejscu wspaniałe walki, jakie między sobą rokrocznie o puhar angielski toczą najlepsze drużyny amatorów i zawodowców Anglii. Jedynie norweskie zawody narciarskie w Holmenkollen mogą się równać, tak pod względem tradycji, jak i pod względem popularności ze wspomnianymi angielskimi zawodami. Poza tem nieznamy nic podobnego w Europie i Ameryce.

Tegoroczne zawody końcowe o puhar angielski, będą zarazem wielkimi zawodami jubileuszowymi. 50 lat mija od chwili, kiedy wspaniały puhar został ufundowany i aczkolwiek złośliwe losy nie pozwoliły oryginalnemu pucharowi przetrwać do dzisiejszego jubileuszu, to jednak jest on i tak nagrodą z najwspanialszą może na świecie tradycją.

Zawody same zapowiadają się świetnie. Miejscem spotkania ma być wielki „Empire Stadium“, „Stadion Cesarstwa“, w Wembley, największa tego ro-



Cardiff City w treningu. Przez „kozły“ do mistrzostwa.

Sport & General

dzaju budowla na świecie. Pamiętne jeszcze i dziś są sceny, jakie towarzyszyły jego otwarciu z okazji finału o puhar w roku 1923. Przeszło ćwierć miliona widzów starało się wówczas szturmować wejście. W roku bieżącym wydano „tylko“ 91.763 biletów, w tem 38.438 miejsc siedzących, a 53.325 stojących. Wogóle „pojemność“ Stadjonu szacują na 124.000 widzów.

Przeciwnikami są w bieżącym roku dwie drużyny zawodowe Cardiff City i Sheffield United.

Jak wiadomo puhar angielski bywa rozgrywany przez wszystkie drużyny zawodowe i amatorskie, systemem, który nosi od niego nazwę pucharowego, polegającym na tem, że wszystkich przeciwników wylosowuje się parami, zwycięzcy grają dalej między sobą, a zwyciężeni odpadają zupełnie z konkurencji. Losowanie sprawia często niespodzianki, a i wyniki są też niespodziankami. I tak na przykład słynna drużyna amatorska Corinthians musiała w bieżącym roku już w pierwszym kole ustąpić miejsca Sheffield United i to z wielką różnicą 5:0. Ciekawem jest, że walki pucharowe cieszą się zawsze większą frekwencją publiczności, gdyż w sposób bardziej bezpośredni, powiedziałbym bardziej dramatyczny decydują o spadku lub dalszej grze drużyny. I tak dość przy-

toczyć, że ćwierćfinały, grane w bieżącym roku wyłącznie między zawodowcami, przyniosły przy 321967 widzach, płacących 23.779 Ł. dochodu.

Plotki naturalnie nie mają granic. Sheffield United jest faworytem w tym roku, ale raczej, jakie za nim przytaczają, są bardzo różne. Klub wspomniany trzykrotnie zdobywał cenny puhar, w latach 1896, 1902 i 1907. Otóż w tych wszystkich latach trafiali Sheffield United na Southampton w ciągu rozgrywek. Obecnie w półfinale pobili znowu Southampton 2:0 w obecności 65.734 widzów. Poza tem wszyscy pokonani przez nich przeciwnicy nosili kolory biało-niebieskie.

Trening, jakiego używają piłkarze przed ostatecznymi spotkaniami, jest nieco odmienny od normalnego. Pozostając stale z powodu ciężkich spotkań we wielkiej formie, zastępują wytężający trening zabawami na wolnym powietrzu, znanymi i naszym piłkarzom, ale raczej z lat dziecińczych.

Reprodukowane przez nas zdjęcia przedstawiają graczy drugiego kandydata do finału, walijskiej drużyny Cardiff City, w czasie tego właśnie lekkiego treningu pucharowego.

S.



Skoki wzwyż.

Sport & General



Skakanie przez sznur.

Sport & General

LIST PRASKI

Praga miała chude święta. — Inwazja wiedeńska na prowincję. — Projekt dra Fodora mistrzostw środkowo-europejskich ma widoki urzeczywistnienia.

Nasza publiczność ma doskonały nos i umie odróżnić plewę od ziarna. Dlatego też pomimo ogromnej reklamy, znacznych ofiar finansowych, oraz cudnej pogody, ścigający zawody dni świątecznych względnie mało widzów. Z gości zagranicznych podobnie najbardziej UTE. z Budapesztu. Drużyna ta mimo ciężkiego spotkania w niedzielę w Budapeszcie — z praskim DFC. — pomimo nocy spędzonej w podróży, choćby nawet w wagonie sypialnym, stanowiła dla Sparty zupełnie równorzędny przeciwnik. Za to należy się jej najwyższe uznanie. Para obrońców tego klubu zaczęła swą grą wszystkich obrońców, których dotychczas widzieliśmy w Pradze. Korzystny rezultat, UTE. przegrał 1:0, to głównie ich zasługa. Taka bowiem przegrana ze Spartą, uwzględniając do tego, że jedyną bramką Prażan, wygrała z poważnego błędu sędziego, jest zaszczytna.

Trochę przedwcześnie roztrząbił wiedeński „Sport-tagblatt“ triumf futbolu wiedeńskiego nad praskim. Rapid nie jest wprawdzie obecnie najwłaściwszym reprezentantem stolicy naddunajskiej, ale zawsze przecież należy do grupy czołowej I. ligi zawodowców, ale abstrahując nawet od cyfrowego wyniku, wywarł swą grą bardzo marne wrażenie. Z Viktorią Žilkov przegrał z biedą tylko 2:1, ale wynik nie odpowiada stosunkowi sił. Sparta pobiła jednak starego rywala na głowę 5:1. Odmłodzony atak Sparty, na łącznikach Polaček i Masát z komunistycznego klubu „Ruda Hvezda“ przeszedł świetnie próbę ogniową. Inna rzecz, czy kryzys trójki środkowej ataku Sparty skończył się już przez wstawienie tych dwu graczy, oraz Schaffera. Nie potrzeba zaś chyba powtarzać, że tylne linie Sparty z Kadą na czele, są ostateczną drużyną bez względu na to, czy w bramce gra Peyr, Kopriva, czy Hochmann.

Nasi goście z Londynu Tufnell Park wyszli nieźle. W pierwszy dzień ulegli grając z 4 rezerwowymi Vrsovicom 0:3 (0:2), lecz nawet w tem spotkaniu wykazali swą przewagę, zwłaszcza w grze głową, nad gospodarzami: mieli tylko pecha. Za to Fortuna uśmiechnęła się do nich w poniedziałek; o mało, a byłiby wyjechali z Pragi wywożąc najwspanialsze trofea, bo zwycięstwo nad Slavią. Zawody stały pod znakiem zlekceważenia przeciwnika. Najpierw traktuje się mecz lekko, a przeciwnicy strzelają bramkę za bramką. Pauza 3:1 dla Anglików. Potem trzeba

się cieszyć, że jeszcze w ostatniej minucie zdołało się wyrównać i to z karnego rzutu za rękę 4:4. Że też Zarząd Slavii po tylu przykrych doświadczeniach nie nabrał jeszcze rozsądku. Przecież sytuacja finansowa klubu nie zmusza do tego, aby drużyna rozgrywała 4 ciężkie mecze w jednym tygodniu. Przegrana z FTC., albo z Hakoah można jeszcze przeboleć, ale punkty traci się w mistrzostwie bezpowrotnie. Cechie Karlin zdołała uzyskać po ostrej walce w środku przed światkami zasłużenie wynik 2:2 i zabrać jeden punkt. Zwycięstwo Slavii nad CAF.C. 3:0 w ramach zawodów świątecznych nie mógł jej chyba pocieszyć.

Prowincja „zafundowała“ sobie na święta cały szereg klubów wiedeńskich. W Bernie bawiły dwie drużyny Slovan i Internation. Slovan pobił w niedzielę Moravską Slavię 2:0 (1:0). w poniedziałek zaś musiał się zadowolić rezultatem 1:1 z kombinacją Slavia — Blue Star. Drugoklasowi zmierzli się w oba dni z Zidenicami. Nierozstrzygnięta w pierwszy dzień 4:4 zapewne ośmodziła im poniedziałkową porażkę 3:1.

WAF i Donaustadt bawiły w Cieplicach i Komotau. W Bratisławie inwazja wiedeńska. Gościły tam Hertha, Criketerzy i Donau grając ze zmiennym szczęściem. Największe zainteresowanie wzbudził jednak budapeszteński BEAC. (Uniwersytet), który w pierwszy dzień pobił mistrza związku węgierskiego z Czechach Ligeti 4:2 (2:0). w drugi zaś przegrał niezasłużenie z Bratisławą 1:3.

Projekt dra Fodora, aby stworzyć mistrzostwo środkowej Europy z udziałem Wiednia, Pragi, Budapesztu i Norymbergi-Fürthu, przyjęła swego czasu prasa fachowa bardzo sceptycznie, podnosząc w pierwszym rzędzie olbrzymie odległości. Tymczasem podczas świąt zupełnie nieświadomie podjęto próbę, a projekt jednego z liderów węgierskich okazał się w praktyce możliwy do urzeczywistnienia. Dowodem jest występ DFC. w Budapeszcie. Rapidu w Pradze, wymiana drużyn pomiędzy temi tuzami centrami, zwłaszcza w dwa dni świąt, nie jest wypadkiem rzadkim. Podróż jednak UTE. i Sportklubu utwierdza zdanie o możliwości rozpisania takiej konkurencji. Bo proszę zważyć: Sportklub gra w sobotę w Wiedniu z Floridsdorfem, a już w poniedziałek bije FTC. w Budapeszcie. Bezprzykładny jest jednak UTE., który gra w Budapeszcie, a już na drugi dzień występuje w Pradze. Zawody takie cieszyłyby się niezawodnie ogromnym poparciem publiczności, a zarazem dałyby silną podstawę sportowi zawodowemu w środkowej Europie. Kurt Raudnitz.

R Ó Ż N E.

„Olimpiada“ dwutygodnik sportowy zaczął wychodzić w Warszawie 10 kwietnia.

Adres ŻKS. Liban brzmi obecnie: Bochnia, M. Fischenler, ul. Kościuszkii 457.

W sprawie następnej Olimpiady zimowej, wniesie Międz. Liga Hockeyu na lodzie, na kongresie w Pradze, następujące wnioski: Olimpiada zim. nie musi być organizowana przez kraj urządzający Olimpiadę letnią, ale przez kraj, który ma po temu odpowiednie warunki. Obie Olimpiady tworzą mimo to całość i wyniki zimowe dolicza się do letnich. Nadto zażąda Liga, aby wyniki zimowe obliczało się w ten sposób, by każda gałąź sportów zimowych, stosownie do swego znaczenia, miała stałą ilość punktów, przez które wyniki by się mnożyły. A więc: narciarstwo i hockey na lodzie 3 punkty, łyżwiarstwo i saneczkarstwo 2 punkty, curling 1 punkt.

Ekspedycja polarna Amundsena opuszcza we czwartek port w Tromsø na okrętach „Fram“ i „Hobby“. Do ekspedycji należy 21 osób. Za 7—10 dni znajdują się oni na Spiebergach, skąd nastąpi odlot do bieguna północnego, który jest stamtąd oddalony 2000 mil.

Sprawozdania z okręgów

WARSZAWA.

LEKKA ATLETYKA.

BIEG KURJERA POLSKIEGO.

Dzisiaj odbył się tutaj doroczny Bieg Kurjera Polskiego. Zainteresowanie tym biegiem ogromne. Na dwie godziny przed rozpoczęciem biegu spieszyły tłumy pod redakcję Kurjera. Zgłoszonych zawodników było 85-ciu. Na starcie stanęło jednak tylko 50-ciu. Reprezentowane były wszystkie dzielnice Polski. Różnie mówiono przed biegiem i nikt może z pośród przypatrujących się tłumów nie liczył na zwycięstwo Sewaryna. Tutejsi biegacze Szelestowski, Forysta i Centkiewicz nie stanęli na starcie — to też na 1-sze miejsce wysuwano Ziffera. Kilka minut po godzinie 13-tej na strzał startera ruszyli biegacze z miejsca. Jak zwykle na 1-sze miejsce wysuwają się biegacze mierni, by później ustąpić lepszym. Na 1-szym punkcie kontrolnym prowadził Pryszcz (Cresovia), za nim Wysocki (niestowarzyszony), Michalak, Wituch, Bykowski z Warszawianki i Kruszyna z K. S. Glucho-niemych. Na 2-gim punkcie na czoło wysuwa się Sałek z Dobrzańskim z Wisły (Kraków), za nimi Wituch (Warszawianka) i Sewaryn z LKS. Pogon (Lwów). Na 3-cim punkcie wysuwa się na pierwsze miejsce Sewaryn z Pogoni lwowskiej, następnie Sałek (Wisła), Zeško (Sokół). Wituch (Warszawianka), Dobrzański (Wisła), Przytuła (Proсна). Do mety miejsca zmieniają się i tak: 1) przychodzi Sewaryn z Pogoni lwowskiej w czasie 23:58.6, 2) Zeško (Sokół) w czasie 24:17.4, 3) Przytuła (Proсна), 4) Wituch (Warszawianka), 5) Sałek (Wisła-Kraków), 6) Eysmont (Polonia), 7) Dobrzański (Wisła), 8) Boski (AZS. Lwów), Kossa (Polonia), 10) Woron (Pogon). — Ziffer przybył do mety 19-ty Zawodnicy przybyli w nienadzwyczajnej formie z wyjątkiem pierwszego. Organizacja pozostawiała wiele do życzenia. Burzą oklasków został nagrodzony p. Jackowski, 50-cio letni biegacz, który bieg ten skończył.

PIŁKA NOŻNA.

18 kwietnia 1925.

Varsovia — Makkabi 2:1 (2:1).

Obie drużyny rozegrały mecz towarzyszy na boisku Skry. Liczono się ogólnie z zwycięstwem większym Varsovii — jednak dzięki słabej grze napadu i bardzo dobrej grze Makkabi, ta ostatnia uzyskała ładny wynik. Varsovia wystąpiła z 2 graczmi rezerwowymi. Miała przewagę prawie cały czas, jednak nie potrafiła wyrazić tego cyfrowo. Z Makkabi wyróżniali się bramkarz Diener i lewy łącznik Berlinerblau. Sędziował dobrze p. Waleczak.

Warszawianka — Wisła Rez. (Kraków) 3:1 (1:1).

Szumnie reklamowana Wisła stawiała się w rezerwowym składzie: Kiliński; Ostrowski; Stopa; Majcherczyk, Krupa, Niemczyk; Konkiewicz, Bajorek, Reymann III, Mikula i Cebulak. Warszawianka również w nienajlepszym składzie, a mianowicie: Domański; Suchorzewski, Sankowski; Putzman, Ordon, Braun; Fjalkowski, Jung, Szenajch, Luxemburg II, Redlich. Grę rozpoczyna Wisła i przeprowadza kilka ładnych ataków, zlikwidowanych częściowo przez obronę, częściowo przez bramkarza. Warszawianka nie ruszała się początkowo i gra słabo. W 15 m. prawy łącznik Wisły zdobywa pierwszą bramkę. Gra przybiera na kilka minut szybsze tempo. Z kolei Warszawianka przychodzi do głosu i w 26 m. rewanżuje się przez Luxemburga. Do przerwy wynik pozostaje niezmieniony. Inna rzecz, że jedna i druga drużyna nie starała się wyniku poprawić. Warszawianka po zdobyciu gola gniewie Wisłę, jednak bez rezultatu. Po przerwie stała przewaga Warszawianki, która zdobyła dalsze 2 punkty, jeden przez Luxemburga z brzydkiego offsideu — i drugi z ładnego strzału Redlicha. Wynik zupełnie zasłużony i odpowiada przebiegowi gry. Rezerwa Wisły przedstawiała się słabo. Dobry był Kiliński, Krupa i Reymann III. Bardzo słaby Ostrowski w obronie. Z Warszawianki najlepsi Domański i Suchorzewski. — Kornerów 5:3 dla Warszawianki.

ŁKS. (Łódź) — Legja 1:0 (0:0).

Po meczu Warszawianka — Wisła Rez. wpada na boisko ŁKS., który liczył na wysokośćowe zwycięstwo. Skład ŁKS-u: Sobaczynski; Cyll, Kowalski

Z KRAJU I ZAGRANICZNY

LEKKA ATLETYKA.

Charles Hoff występuje w kabaretach w Oslo, jako wykonawca modnych tańców i ma wielkie powodzenie. Nie znaczy to, że porzucił już karierę sportową. Przeciwnie, zamierza on w bieżącym roku poprawić swój rekord w skoku o tyczce, a także rekord Le Gendra w skoku w dal, nie wydaje mu się zbyt strasznym. Tańce uważa za bardzo dobry trening.

W budapeszteńskim biegu na przełaj zwyciężył Paweł Kiraly w czasie 25:54.5. W klasie starszych na 43 startujących przyszedł do mety 71 letni Henryk Ripszan.

Nurtemu stawiają w Ameryce najrozsądniejsze propozycje finansowe, ze strony przedsiębiorstw filmowych, cyrkowych i t. d. Kwoty ofiarowywane mu dochodzą do setek tysięcy dolarów. Nurmi jednak oświadczył, że chce do swej ojczyzny wrócić jako amator.

PIŁKA NOŻNA.

W czasie świąt wielkanocnych rozegrano w Anglii 134 meczów ligowych. W I lidze wysunął się na czoło Westbromwich Albion, wyprzedzając o jeden punkt Huddersfield. Huddersfield jest pomimo to w dalszym ciągu faworytem.

W drugiej walce zacięte walki w grupie czołowej; porządek na razie niezmieniony: Leicester City, Derby County, Manchester United.

NARCIARSTWO.

W Alpach podczas świąt wielkanocnych panował żywy ruch, nie tylko turystyczny, ale i zawodniczy. Między innymi urządzono na Feldbergu wielki konkurs skoków przy udziale 5 narodowości. Zwyciężył nasz nasz zawodnikom dr. Baader (44 m.). Najładniejszy skok wykonał Norweg Oesterrud (38 m.).

Równocześnie odbył się w St. Christof (Arlberg) 8 dniowy kurs narciarski dla nauczycieli, urządzony staraniem austr. ministerstwa oświaty. W kursie brało udział 90 uczestników. Od Bożego Narodzenia do Wielkanocy b. r. wykształcono na takich kursach przeszło 900 nauczycieli!

KOLARSTWO.

III-CI DOROCZNY BIEG KOLARSKI STADJONU. Jedną z najbardziej udatnych i popularnych imprez sportowych w stolicy, jest bezsprzecznie doroczny wiosenny bieg kolarski „Stadjonu“ na przestrzeni 25 km., organizowany rokrocznie dla miłośników kolarstwa, niestowarzyszonych w żadnym z klubów kolarskich. Intencją Stadjonu jest wydobyć z pośród szerokiego mas amatorów kolarstwa tych kilkanaście talentów nowych, którzy dzięki swej dalszej wytrwałej pracy, będą mogli zająć poważne miejsce w szlachetnej walce o sukcesy przyszłości.

Redakcja Stadjonu przygotowuje dla zwycięzców cały szereg bardzo cennych nagród, a między inny-

mi, jako nagrodę — rower ofiarowany przez nową poznańską fabrykę rowerów Inwentia.

Wobec znacznego zainteresowania się tym biegiem na prowincji, redakcja Stadjonu zmuszona była zakrztać się około sprawy przygotowania odpowiednich kwater dla zawodników z prowincji i w tym celu oddaje do ich dyspozycji lokal redakcyjny, składający się z 2-ch wielkich sal, który będzie odpowiednio przygotowany na dzień zawodów (26 kwietnia).

Miejsca w samochodach dla prasy i członków redakcji będą zarezerwowane tylko do dnia 22 kwietnia. Odjazd przedstawicieli prasy na start nastąpi w niedzielę 26 kwietnia o godzinie 10 rano.

PŁYWANIE

Podczas zawodów w Magdeburgu, poprawił Rademacher czas światowy na 200 m. w stylu piersiowym o 0.2 s. Jest to już 4-ty jego rekord w tym tygodniu.

BOKS.

Jack Johnson, słynny murzyn, exmistrz świata wszystkich klas, wstąpił znowu w szranki i pokonał Dala Hawkinsa w pierwszej rundzie knock out. Fachowcy uważają, że znajduje się on w znakomitej formie i może dla każdego być groźnym.

Dyskwalifikacja Johnny Dundee, została zniesiona. Widać, że wyroki nowojorskiej komisji bokserskiej, nie są zbyt trwałe.

W Turynie przerwał sędzia walkę między murzynem Walkerem i Anglikiem Briskotem, z powodu poprzedniego porozumienia się między bokserami.

HOCKEY.

Mistrzostwo Europy w hockeyu na lodzie.

W czasie świąt wielkanocnych odbył się w Genewie turniej, w którym wzięły udział: Austria, Belgja, Czechy, Francja, Hiszpanja, Szwajcaria i Węgry.

W pierwszej kolejce Austria pobiła Szwajcarię 5:0 (3:0), Francja Hiszpanję 1:0 (0:0), Belgja Węgrów 6:0 (1:0). Świetnie grali Austriacy, chociaż nie zasłużyli na tak wysoki rezultat, katastrofę Węgrów spowodowała niedyspozycja ich bramkarza. Francja miała znaczną przewagę, ale przez długi czas nie zdołała złamać zaciętego oporu Hiszpanji.

W półfinale wyeliminowała Francja Czechów, bijąc ich 2:1 (0:1). Francja nie doceniła należyście przeciwnika i musiała dobrze zabrać się do pracy, aby wywalczyć zwycięstwo. Belgja pobiła w tym samym stosunku Austrię. Do zwycięstwa pomógł Belgom sędzia. Austriacy byli lepsi.

W finale bije Francja Belgję 1:0. Zwycięska bramka pada dopiero w trzecim przedłużeniu.

Pozatem Austria zwyciężyła Czechów 1:0 zdobywając trzecie miejsce.

Piąte miejsce zajęła Szwajcaria bijąc Hiszpanję 1:0.

W drodze powrotnej pobił Czesi reprezentację Zurychu 6:3.

Zygmunt; Gosławski, Trzmiel, Kowalczyk; Durka, Karasiak, Alaszewski, Lange i Janczak. W chwili później wbiegła na boisko Legja w składzie: Akimow; Krasowski, Zajackowski; Wojcik, Amirowicz, Szejnert; Krawus, Sobolta, Żmuda, Łanko i Mielech. Po wylosowaniu boiska ŁKS., pewniejszy siebie zaczyna. Wnet jednak piłkę odbiera Łanko i podciąga pod bramkę przeciwnika. Legja przeprowadza kilka ataków, które likwiduje dobrze dysponowana obrona ŁKS-u. I ŁKS. nie próżnuje — wszystko jednak idzie w aut lub zostaje w rękach Akimowa. Do przerwy gra otwarta, ładna, prowadzona w szybkim tempie. Lekka przewaga ma ŁKS. Po przerwie Karasiak przechodzi do obrony, a Cyll do pomocy. I znowu gra otwarta z przewagą Legji, która zaznacza się szczególnie pod koniec gry. W kilkanaście minut po przerwie sędzia dyktuje rzut wolny z linii pola karnego, z którego Durka robi zwycięską bramkę dla swoich barw. Cała gra od początku do końca prowadzona była w szybkim tempie, to też pod koniec gry obie drużyny trochę przypuchły. ŁKS. ładnie przeprowadzał ataki i był groźniejszy. Legja miała więcej pewniaków i w ogóle pozycji do strzału, mogła wyrównać i wygrać ten mecz. Bramkarze równi, obrona i napad ŁKS-u lepsza od przeciwników, zato Legja przewyższała linią pomocy. Kornerów 2:2. Sędziował p. Walczak.

Legja II — Orkan II 3:0 (1:0).

Gra ospała, poświęcona z wybitną przewagą Legji, która zwyciężyła gładko. Z Legji dobry Kowalski, Zniński i Magdziński. Kilka pozycji nie wyżyłskali prawy łącznik. Sędziował dobrze p. Plutyński.

Audacja — Stella 5:0 (3:0).

Wybitna przewaga Audacji, która w różnych odstępach czasu uzyskuje 5 bramek. Sędziował flegmatycznie p. Bartnik.

LÓDŹ.

PIŁKA NOŻNA.

12 kwietnia 1925 r.

ŁKS. — Hasmona (Lwów) 1:1 (0:1).

13 kwietnia 1925 r.

ŁKS. — Hasmona (Lwów) 2:0 (1:0).

Podczas świąt gościła u nas Hasmona lwowska, rozgrywając dwa mecze. Ponieważ goście poprzedziła dobra sława, jako przez pewien czas pretendujących do pierwszego miejsca w swym okręgu, to też nie dziwnego, że w oba dni (do czego przysłużyła się i śliczna pogoda) na boisko ŁKS-u pospieszyły tysiączne rzesze. Drużyna Hasmony nie zawiódła oczekiwani, gdyż od pierwszych minut gry widocznym było, iż gospodarze będą mieli nielada orzech do zgryzienia. Hasmonę cechuje ambitna i ostra gra; gracze posiadają start do piłki. Widać, iż lwowianie nie przyswoili sobie w zupełności systemu gry pół-wysokiej-kombinacyjnej, raczej holdują grze przebojowej, co się szczególnie uwydatnia u Heima i Steuermana. Na pierwszy plan wybija się obrońca Redler, którego opanowanie piłki jest naprawdę doskonałe. Najlepszą częścią drużyny, to pomoc, która wobec napastników ŁKS. była bezsilna.

W pierwszym dniu zawodów gra prowadzona w szybkim tempie, acz bezładna, nie sprawiała miłego wrażenia. W dniu tym goście hałaśliwi, targując się co chwilę ze słabo sędziującym p. Roettigem, zdolali utrzymać do przerwy grę otwartą, zdobywając punkt z rzutu karnego, strzelonego pewnie przez Heima za rękę Trzmieli. W drugiej połowie gospodarze na dobre usadawiają się pod bramką Hasmony, lecz dopiero w 42 min. udaje się Trzmieli ostrym, przyziemnym strzałem wyrównać. W dniu tym wykazali swe wysokie walory obrońcy: Cyll (ŁKS.) i Redlers. Dobrym był Trzmiel i pracowity Alaszewski. Słabszymi, jak zwykle, byli Karaś i Gosławski.

W drugim dniu gra o wiele ładniejsza, kierowana umiejętnie przez Otta, zrobiła korzystne wrażenie. Bez czyjejkolwiek przewagi, prowadzone w szybkim tempie i ostro, acz fair, dała zwycięstwo ŁKS., którego atak anemiczny w strzały dnia poprzedniego, zdobył się na jednolitą akcję i serię niebezpiecznych strzałów, które bronili bravurowo bramkarz lwowian. ŁKS. zyskuje prowadzenie z rzutu karnego za rękę, strzelonego przez Durkę. Wkrótce po przerwie zyskuje Janczyk drugi i ostatni punkt. Obustronne dalsze wysiłki pozostają bez rezultatu.

Przed powyższymi zawodami odbyły się przedmeczki. W pierwszym dniu ŁKS. III zwyciężył łatwo 9:0 (5:0) Hasmonę, lecz łódzka. W drugim dniu ŁKS. IV pobili K. S. Policię 7:0 (5:0). Na uwagę zasługuje delikatna gra roślących i silnych graczy Policii.

TURNIEJ SIÓDEMKOWY.

W oba dni świąt odbył się po raz pierwszy w Łodzi turniej siódekmy, i mimo, iż w turnieju brało ogółem 8 klubów miejscowych: 4 A i 4 B-klasowe, nie zdołał wzbudzić większego zainteresowania, do wodem czego było w oba dni zaledwie kilkaset osób. Kandydatów na zdobywcę pierwszego miejsca, a temsamem pucharu, było dwóch: Turyści i LTSG., gdyż pozostali wobec słabej formy nie mogli być brani w rachubę. W pierwszym dniu wyniki były następujące: Szturm — Concordia 3:1. Turyści — Union 2:0. Siła — WKS. 2:1 i LTSG. — Hakoah 3:2. W drugim dniu stosownie do losowania grali zwyciężeni ze zwycięzonymi i zwycięscy ze zwycięscami pierwszego dnia. Oto rezultaty: Union — Concordia 3:0, WKS. — Hakoah 3:2, Siła — Szturm 3:2 i LTSG. — Turyści 3:2 (o grze przedłużonej). Do finału wobec tego stanęły drużyny: LTSG. — Siła 2:0 i WKS. — Union 3:2. Wobec tego miejsca zajęły I: LTSG., II: Siła, III: Wojskowy K. S. i IV: Union.

Dnia 15 i 16 kwietnia C-klasowe kluby żydowskie dorocznym zwyczajem rozegrały zawody o puchar,

który w roku ubiegłym dostał się w ręce Bar Kochby. W pierwszym dniu Bar Kochba lekko pokonała Hasmonę w stosunku 1:0 (1:0); błada gra zwycięscy. Zawody prowadził p. Dancyger. Kadimah — Samson wygrał niespodziewanie pierwszy w stosunku 1:0 (0:0). Gra w normalnym czasie nie dała wyniku, wobec czego sędzia przedłużył grę 2 razy po 15 min. W pierwszej połowie uzyskuje zwycięską bramkę Kadimah z rzutu wolnego za rękę. Samson mógł wyrównać z rzutu karnego, lecz przestrzelił. W drugim dniu Samson bije Hasmonę 3:1 (1:1). Bar Kochba — Kadimah 1:0 (1:0) rozgrywka finałowa dała zwycięstwo Bar Kochbie, a tem samem po raz drugi puchar. Jedyne zwycięskie gola zdobyła Bar Kochba z rzutu karnego.

18 kwietnia 1925.

Union — Hakoah 2:0 (1:0).

Do zawodów występuje Hakoah z 5 rez. a Union z 3-ma. Gra prowadzona ostro i brutalnie, obfitowała w szereg interesujących momentów. Już w 1-ej min. Union przez prawego łącznika uzyskuje prowadzenie. Zdawałoby się, iż padnie wielka ilość bramek, gdyż w tej połowie Union dusi, lecz dzięki słabej grze ataku i doskonałej grze bramkarza Hakoahu Lipskiego, wynik utrzymuje się do połowy. W drugiej połowie gra się wyrównuje i Hakoah nieraz zagraża bramce białozielonych. Zaklikowskiego na polu karnym fauluje Fiedler; rzut karny strzela poszkodowany, lecz Witczek broni przytomnie. Wkrótce rzut karny za faul na polu Hakoahu, który Bersz strzela nieszalankowo... w aut. Przy końcu gry uwydatnia się przewaga Unionu, który uzyskuje drugi punkt wskutek nieporozumienia obrońców z bramkarzem Hakoahu. Publiczności niewiele. Sędziował p. Andrzejak.

15 kwietnia 1925.

Concordia — Hakoah 4:2.

Przewaga Concordii nad Hakoahem, grającym w dziewiątkę; dwóch bowiem graczy usunął z boiska sędzia za niesportowe zachowanie. Po pauzie, wskutek powrotu na boisko wykluczonych graczy, Hakoah jest ciągle stroną atakującą, czego dzięki słabo grającemu atakowi, cyfrowo nie wyżyłskala. Przegrana zawińł bramkarz, który popełnił kilka zasadniczych, taktycznych błędów. Uproszony na boisku przez oba kluby sędzia p. Cwiliich b. słaby.

16 kwietnia 1925.

Szturm — Hakoah 4:4 (3:4).

Hakoah gra znacznie lepiej, niż dnia poprzedniego, uzyskując w pierwszych minutach dwie bramki. Kilkakrotnie wypadły Hakoahu uwiecznione zostały jeszcze dwoma punktami. Szturm przeprowadza ataki, szczególnie skrzydłami i uzyskuje 3 bramki, w tem jedną z karnego. Z Hakoahu wyróżnili się: prawy skrzydłowy, obrońca i prawy pomocnik, ze Szturmu zaś: obrońca, lewe skrzydło i obaj łącznicy. Obie strony grały ambitnie i ofiarnie. Sędzia p. Bira trzymał w karchach obie drużyny.

18 kwietnia 1925.

ŁKS. (komb.) — Widzew 2:1 (1:1).

Widzew prawie w komplecie, natomiast drużyna ŁKS. była prawdziwie kombinowaną, bo z trzech drużyn, za wyjątkiem pierwszej, która w niedzielę rozgrywa zawody z Legją w Warszawie.

Jako przedmeczki przed powyższymi zawodami zostały rozegrane zawody w piłkę koszykową między drużynami:

Herta (Niem. Gimn.) — HKS. 19:5.

Czas gry 4 × 10 min. Herta przedstawia silny i dobrze zgrany zespół, zaś HKS. wystąpił bez należytego treningu, co objawiało się w niecelności strzałów i w sposobie przeprowadzania ataków.

Należy się jednak HKS., przedewszystkiem inicjatorowi p. Rembowskiemu, pełne uznanie za propagowanie i pokazanie publiczności tak miłego sportu. Gra w piłkę koszykową siatkową jest intensywnie uprawiana przez młodzież miejscowych zakładów naukowych.

Z G I E R Z.

13 kwietnia 1925 r.

ŁKS. II — Sokół (Zgierz) 4:0 (3:0).

18 kwietnia 1925.

Pogoń — Zjednoczenie (Łódź) 1:0 (1:0).

P A B J A N I C E.

13 kwietnia 1925.

Burza — Rudzkie T. S.-G. 3:3 (1:1).

18 kwietnia 1925.

Burza — Sparta (Łódź) 2:2 (0:2).

19 kwietnia 1925.

TKS. (Toruń) — Klub Turystów 2:0 (2:0).

Zaczyna TKS. — Pierwsze minuty upłynęły na wzajemnem poznawaniu się drużyn, nawet z pewną przewagą Turystów. Atoli w 16 min. piłkę dostaje prawe skrzydło TKS-u i ślicznie podprowadziwszy oddaje do środka, a Ciośński i silnym strzałem uzyskuje pierwszy punkt dla swoich barw. W dwie minuty później piłkę odbił od bramkarza Turystów dostaje znowu Gumowski I, a centrę tegoż zamienia prawy łącznik w drugą bramkę i rezultat ten utrzymał się do końca. Gra prowadzona w silnym tempie, nadanym przez Toruńczyków, później osłabła, z powodu obustronnego wyczerpania. Druga połowa nie przyniosła nic, za wyjątkiem kilku interesujących momentów nie wyzyskanych przez obie drużyny. — TKS. przedstawił się naogół korzystnie; szczególnie obrona, jak również i atak grała nadzwyczajnie; prawa strona, często zatrudniona, dawała możliwość podziwiania dobrego zgrania i techniki. Środek ataku pracował rozumnie, jednakże niezdecydowany pod bramką. Pomoc trzymała się się dziwnie w defensywie, nie wspomagając należycie ataku. Czerwoni stanowczo lepsi technicznie, taktycznie ustępowali go-

spodarzom. Turyści grali słabiej niż zwykle; obrona stała na wysokości swego zadania (Kahl), pomoc prócz Hinze go dość dobra, atak natomiast zawiódł, nie mówiąc o Heimansie, który tylko „obserwował“ grę. TKS. zyskał sobie sympatię dość licznie zebranej publiczności, która gromkimi oklaskami zęgnęła zwycięscę. Sędziował z „mimiką“ p. Piotrowski, dopuszczając niepotrzebnie do gry faul, a trzymając się uporczywie linii środkowej, przeoczył kilka wyraźnych spalonych i wydał parę niewłaściwych rozstrzygnięć. Rogów 4:1 dla Turystów.

19 kwietnia 1925.

Bar Kochba — Pogoń 6:0.

Sokół (Pabjanice) — ŁKS. II 0:4.

W I L N O.

14 kwietnia 1925.

JUTRZENKA W WILNIE.

W czasie Świąt Wielkanocnych gościła w Wilnie Jutrzenka z Krakowa, rozgrywając 2 mecze z miejscowymi drużynami: 1. p. p. Leg. i Makkabi. O ile w spotkaniu z 1 p. p. Leg. Jutrzenka godnie reprezentowała piłkę krakowską, mimo osiągnięcia przewagi tylko o 1 bramkę, o tyle drugi mecz z Makkabi, był właściwie kompromitacją A-klasowej drużyny krakowskiej. Osiągnięcie wyniku remisowego, z najslabszą drużyną klasy A Wilna, jest tego dostatecznym dowodem. Zapomniała też widocznie Jutrzenka, że przyjechała tutaj jako reprezentantka Krakowa, która winna była pokazać Wilnu grę godną zwycięscy Cracovii i drużyny stojącej na II-em miejscu Okręgu Krakowskiego; tymczasem na meczu z Makkabi zaprodukowała grę chaotyczną i niezbyt wysoką kulturą sportową poszczególnych graczy, zacierając wrażenie dodatnie z poprzedniego zwycięstwa.

Przechodzę do omówienia obu meczów:

12 kwietnia 1925. Boisko 1 p. p. Leg.

Jutrzenka — 1 p. p. Leg. 2:1 (0:0).

Jutrzenka: Meller; Offen, Holender; Steigler, Alfus, Pitzele; Balzam, Pitzele II, Grünberg, Krumholz, Barmherzig.

1 p. p. Leg.: Luberda; Lasota, Mycielski; Ogórek, Truhan, Gozdecki; Zimowski, Nawrot, Krawczyk, Wróber, Namysłowski.

Pierwszy okres gry spokojny, goście dominują, a kilkakrotne ataki wojskowych dochodzą jedynie do pola karnego, gdzie zostają likwidowane przeważnie przez b. dobrze grającego prawego obrońcę Jutrzenki Offena. Do przerwy silne ataki Jutrzenki nie dają cyfrowego wyniku, wskutek niecelowości strzałów, bądź też dzielnej gry bramkarza Luberdy, czy energicznej i pewnej obrony Lasoty.

Po przerwie Jutrzenka zabiera się z miejsca do osiągnięcia konkretnego wyniku, atakując przeważnie lewą stroną; wyróżnia się przebojami Krumholz. Kilka zupełnie pewnych sytuacji psuje słamazarzy Grünberg, jednak ciągle powtarzające się, w tej części gry, groźne momenty pod bramką miejscowych, dają możliwość Jutrzence uzyskania 2 bramek w 10-ej i 16-ej min., strzelonych b. ładnie przez Krumholza. Atak wojskowych widząc przegraną budzi się z drzemki, następuje cofnięcie Nawrota, który dotychczas psuł wszystko w ataku, na jego właściwe miejsce do pomocy. Gra przybiera coraz żywsze tempo i wyrównuje się, 1 p. p. Leg. atakuje prawem skrzydłem (b. dobry Zimowski) i zdobywa w 24-ej min. jedyną bramkę. Fakt ten jeszcze bardziej ożywia grę Jutrzenki, następuje seria bardzo ładnych ataków, jednak energicznie odpierają je miejscowi. Rezultat do końca gry zostaje niezmieniony. Publiczność dość liczna, z zadowoleniem opuszcza boisko. Rogów 6:0 dla Jutrzenki. Sędziował bardzo dobrze p. Śliwa.

13 kwietnia 1925.

Jutrzenka — Makkabi 1:1 (0:0).

Gra nieciekawa. Jutrzenka do pauzy lekceważy przeciwnika i mimo to stale na przewagę. Po pauzie jednym z nielicznych przebojów, Makkabi prawoskrzydłowy zdobywa bramkę. Od tej chwili Jutrzenka zabiera się do pracy i gniece przeciwnika, który przechodzi do gry defenzywnej, murując bramkę. Jednakże prawy łącznik Jutrzenki wyrównuje, strzelając gola. Makkabi broni się ambitnie i niemiernie brutalnie, prowokując tem samem przeciwnika. Sędziował słabo p. Drotlew, dopuszczając do ekscesów poszczególnych graczy.

K R A K Ó W.

Po posiedzeniu Zarządu PZPN. odbytem w ubiegłym tygodniu rozeszyli i utrzymują się w zdecydowanej formie pogłoski, że Zarząd PZPN. zawiesił uchwały Walnego Zgromadzenia powzięte w Krakowie i w Warszawie, dotyczące zmiany siedziby.

LEKKA ATLETYKA.

Bieg na przelaj Krakowskiego Związku Okręgowego Lekkoatletycznego

odbył się w czasie zawodów Amatorskiego z Wisłą. Długość trasy wynosiła 4.250 m. Zgłoszonych było 33 zawodników, startowało 27, przybyło do mety na boisku Wisły 22. Pierwszy przyszedł Baran. Kółko M. Akad. (Wieliczka), drugi Kaczor (Legja II), trzeci Tracz (AZS.), czwarty Pobóg (Cracovia), piąty Dąbrowski (Cracovia), szósty Trynka AZS. i siódmy Wronowski (Legja I). Drużynowo zwyciężyli: 1) Legja I. 18 pkt. 2) Makkabi 38 pkt.; 3) Legja II. 43 pkt. i 4) Cracovia.

PIŁKA NOŻNA.

Jeszcze z nami w Krakowie nie najgorzej. „Wisła“ pobita przez Amatorski na Górnym Śląsku zrehabilitowała się gruntownie. Wykazano jeszcze raz dowodnie, że szybkość, zapal i ambicja nie stanowi dostatecznej broni przeciw grze w której dominuje technika i rozum. To też dla „fachowców“ wygrana Wi-

śly pewnikiem, rozchodziło się jedynie o stosunek cyfrowy. I tutaj właśnie okazało się, że mimo przegranych na Górnym Śląsku, drużyny krakowskie w normalnych warunkach tj. na normalnym boisku i przy odpowiednich sędziach, zawsze jeszcze zdołają utrzymać dystans między sobą, a prymitywną grą gości.

Cracovia grała dwa dni z doskonałą drużyną węgierską. W pierwszy dzień grała marnie, w drugi dzień pozabawił ją zwycięstwa bramkarz puszczając, nieprawdopodobnie wprost łatwe do obrony strzały.

Makkabi bawiła we Lwowie, gdzie gra swą wywarła nadzwyczaj dodatnie wrażenie. Rezultat 2:2 z Czarnymi, wykazuje, że młodzi gracze godnie reprezentują pierwszą krakowską klasę.

Nie można tego powiedzieć o Jutrzence, która w Przemyślu przegrała 3:1 z Polonią. Gracze Jutrzenki łączy się na brutalną grę drużyny przemyskiej.

16. IV. Jutrzenka — Makkabi 1:0 (1:0).

Siła atrakcyjna tych spotkań nie zawiodła i w czwartek. Boisko Jutrzenki, nawiązywać obecnie do większych ilości publiczności z okazji meczów Cracovii, wypełniło się wcale znacznie i na spotkaniu właścicieli parku.

Z góry zaznaczyć należy, że w drugim spotkaniu tych klubów, drugi raz odniosła zwycięstwo Jutrzenka i drugi raz nie zupełnie zasłużenie. Gdy pierwszy raz wynik nierozstrzygnięty byłby odpowiadał przebiegowi gry, to w czwartek „Makkabi” winna była wyjść zwycięsko. Lecz trudno — dla Makkabi nie ma kto wygrać meczu. Napad niebieskich nie ma w swym składzie, ani jednego gracza, któryby stanowił niebezpieczeństwo dla bramki przeciwnika. Ataki w polu przeprowadza się ładnie, lecz w polu karnem można by całą piątkę odstąpić za jednego miernego strzelca. Selinger opadł znacznie w formie. Obrona wcale pewna, natomiast Nebenzahl wcale słaby. Najlepszym graczem Jutrzenki jest obecnie jej bramkarz. Offen, ani w części nie przypomina tych dni w których był brany w rachubę do reprezentacji Krakowa. Bardzo dobry jest Alfus w pomocy zwłaszcza, gdy gra fair. Pitzele pewny jak zwykle. W napadzie trzy piąte koła do wozu. Obaj skrzydłowi wywołują mimowoli dobry humor na widowni. Grünberg gra marnie. Trudno, aby dwoma graczami Pitzelem i Krumholtzem szedł napad.

Druga połowa przynosiła przewagę Makkabi. Jutrzenka ogranicza się tylko do obrony, a tylko od czasu do czasu biega Krumholtza przerywa monotonię. Jeden z takich przebojów o mało nie przynosi drugiej bramki, piękny strzał odbija się od poprzeczki.

Zawody w których dosyć głośny udział brała publiczność sędziował bez zarzutu p. Kałuża.

Makkabi II — Jutrzenka II 0:0.

Makkabi III — Jutrzenka III 3:0.

Sobota 18 kwietnia 1925. — Boisko Jutrzenki.

Cracovia — Budapesti III. K. Torna Es Vivo-Egyet 2:5 (2:2).

Po raz pierwszy w tym sezonie gościła Cracovia drużynę węgierską, znajdującą się na czwartym miejscu w tabeli mistrzostw węgierskich. Drużyna ta przybyła do Krakowa w najlepszym swoim składzie, ze znanym ze swych występów reprezentatywnym bramkarzem Neuhausem. Do zawodów tych wystąpiły drużyny w następujących składach:

III. Ker. Neuhaus; Harrer, Majcher; Werner, Kovasznay, Keck; Schwitzer, Hirvath, Skwarek, Kenyeres, Dröszler.

Cracovia: Szumiec; Jakubik, Fryc; Strycharz, Chruściński; Kolowiec, Górka, Rusinek, Kałuża, Ciszewski, Sperling.

Gra toczy się przez pierwsze minuty na połowie Cracovii. Dopiero w 7-ej minucie przenosi się na połowę gości, którzy pod naporem ataku Cracovii bronią się dzielnie, a w 10-ej min. za ręką obrońcy, dyktuje sędzia rzut karny, wykorzystany przez Sperlinga. Cracovia atakuje nadal, piękny strzał Ciszewskiego łapie doskonale grający Neuhaus. W 14-ej minucie po ślicznej kombinacji Sperling-Ciszewski, ostatni strzela nieuchronnie. Węgrzy zrywają się i atakują bramkę Cracovii, jednakże kilka razy ładnie broni Szumiec, chociaż nie zupełnie pewnie. W 36 min. Rusinek po przeboju, z kilku kroków przenosi. W 41 minucie po wolnym za faul Chruścińskiego, lewy łącznik gości zdobywa pierwszą bramkę, a w niepełną 2 minuty później, prawy łącznik z pozycji spalonej wyrównuje, ustalając wynik do pauzy 2:2.

Po pauzie w 1-ej 20 minucie uzyskuje Węgrzy 2-e dalsze bramki, a w 21 minucie, po niefortunnym wybiegu Szumca zdobywają 5, a zarazem i ostatnią bramkę. Cracovia stara się poprawić rezultat, jednakże staje jej na przeszkodzie słabo grająca w tym dniu pomoc, szczególnie młodzieńki Kolowiec, który odbierając szczerze czasami piłkę, podawał ją przeciwnikowi, zamiast swemu atakowi. W 29 minucie, dyktuje sędzia rzut karny znowu za rękę, niewykorzystany przez Sperlinga. Jeszcze kilka ładnych ataków przeprowadzonych obustronnie, likwidują obronę obu drużyn. Rogów 8:1 dla Węgrów. Sędzia p. Rutkowski nie zadowolili, ani drużyn, ani publiczności, gdyż rozstrzygnięcia jego były często mylne. Węgrzy przedstawiali się jako zespół jednolity — zgrany — technicznie i taktycznie przewyższali, zdaniem moim, bawiących w ubiegłym tygodniu w Krakowie Czechów (Cechie Karlin i Nuselsky). Publiczności około 1.500.

Cracovia III — Jutrzenka III 3:0 (2:0).

Niedziela 19 kwietnia 1925.

Cracovia — III Ker. 2:2 (1:1).

W drugim dniu zawodów wystąpiły drużyny w innych składach, co wpłynęło znacznie na przebieg gry. Cracovia: Szumiec; Gintel, Fryc; Strycharz, Ciszewski; Zastawniak; Kubiński, Rusinek, Chruściński, Sperling.

III Ker.: Neuhaus; Harrer, Majcher; Werner, Kovasznay, Keck; Schwitzer, Göttler, Skwarek, Kenyeres, Dröszler.

Po rozpoczęciu przeprowadza Cracovia piękny atak, uwięziony w 2-ej minucie bramką przez Chruścińskiego z podania Kubińskiego. Goście jednakże nie długo pozwalają utrzymać taki stan gry, bo już w 4-ej minucie odpowiadają przez prawego łącznika, który lekko strzela, a Szumiec przepuszcza piłkę przez ręce, i dopomaga w ten sposób gościom do wyrównania. Cracovia dobrze w tym dniu usposobiona, atakuje przeciwnika, czego dowodem w pierwszej połowie 6 rzutów z rogu, jednakże tego dnia niewyżyskanych, dzięki wspaniałej grze bramkarza gości. Druga połowa gry rozpoczyna się targiem kierownika sekcji gości o piłkę. Goście żądali, aby grano ich piłką, a nie piłką dostarczoną przez Cracovię. Sędzia jednak uznaje, że piłka krakowska jest lepszą od węgierskiej i gra toczy się dalej. Tempo gry nie słabnie, ale staje się ostrzejsze. Co chwila są „trupcy” tak z jednej, jak i z drugiej strony. Za krytykę i obrzę sędziego, wyklucza tenże środkowego pomocnika. W 27-ej minucie goście powiększają stan zdobytych bramek do 2-ch przez lewego łącznika. Bramka ta jest znowu zasługą Szumca, który zupełnie do niej się nie ruszył. Wogóle na dwa strzały oddane przez gości na bramkę Cracovii, oba zostały przy pomocy słabo grającego Szumca, uwięzione bramkami. Cracovia chce koniecznie wyrównać — atakuje ostrzej, aż w 35-cj min. Chruściński pięknie zamienia centrę Sperlinga na 2-gą bramkę, ustalając tym samym wynik na 2:2. Na dalszych atakach na połowie gości, kończy straża zawodów. Rogów 9:1 dla Cracovii. Sędziował bez zarzutu p. Seidner. Publiczności około 2.500.

Cracovia II — Uran'a 1:0 (0:0).

Gra słaba — stojąca na bardzo niskim poziomie.

Wisła — Amatorski 5:2 (2:1).

Spotkania tego oczekiwano w Krakowie z wielkim zainteresowaniem, to też widownia na boisku Wisły gościła dawno niewidzianą tam rzeszę publiczności. Drużynę górnoszląskich poprzedziła fama o ich niepokonalności, a uzyskane przez nich wyniki, tak z drużynami krajowymi jak i zagranicznymi, uczyniły z tej drużyny sfinksa piłkowego.

Gra rozpoczyna się serją wzajemnych ataków — goście narzucają miejscowym szalone tempo i grę górą: w 7-ej min. silny strzał Reymana 1. Niedługo potem piękny atak gości daje im w rezultacie niewyżyskany rzut z rogu. Wisła odpowiada dobrze przeprowadzonym atakiem, zakończonym strzałem z rogu. Ostro strzał Czulaka chwyta przytomnie bramkarz górnoszląski. Goście atakują mocno i z piękną przeprowadzoną kombinacją zdobywają w 21 m. efektownego gola. W minucie potem wyżyskuje Kowalski błąd obrońcy i strzela z powodzeniem. Goście rozpoczynają ataki przeprowadzane wprost z furją — strzał Reymana z wolnego chwyta bramkarz, następnie bomba pierwszego idzie w górę tuż ponad poprzeczką. Goście uzyskują pole, lecz są pod bramką przeciwnika bezradni. W 28 m. bije Reyman I wolnego — piłka uderza w słup i wpada do bramki. Do pauzy gra równomierną. Bieg drużynowy Związku okręgowego wprowadza pewne zamieszanie — publiczność nie wie, gdzie skupić uwagę. Gra ma dalej ten sam charakter t. j. szybka, ostra i prowadzona ustawicznie górą. Czulak stwarza szereg poważnych sytuacji. Bieg solowy Adamka daje Reymanowi sposobność zdobycia trzeciej bramki i utwierdzenia zwycięstwa. Wisła obejmuje komendę gry, ataki jej są już lepiej i dokładniej opracowane — znużenie gości wprowadza w grę miejscowych pewien spokój i planowość. Lotna linia napadu drużyny górnoszląskiej przypomina się jednak zbyt często obrońcom Wisły — zawiniona przez Kaczora ręka przynosi gościom jedynastkę, a z nią drugą i ostatnią bramkę. Zapał i ambicja ogarnia napowrót szeregi białozielonych — energia ich jednak opada. Następuje ofensywa Wisły, trwająca już do końca zawodów, przyczem doskonale spisuje się Czulak na lewym skrzydle, jego zasługa są następne dwie bramki Wisły. Jeśli chodzi o charakterystykę gości, to gra ich nie posiada tych zalet, któreby uzasadniały ich wyniki. Siła mistrza Górnego Śląska leży w jego szybkości i ambicji, dzięki którym nawet rutynowany przeciwnik staje się bezradnym. Boisko Wisły posiadające odpowiednie wymiary, było zdaje się dla gości zbyt dużym i tu w znacznej mierze należy szukać przyczyny ich „spuchnięcia”. Wisła pokazała się nam z jak najlepszej strony, zwłaszcza w linii ataku (z wyjątkiem prawego łącznika).

Sędzia p. Schlessner prowadził zawody zupełnie poprawnie, chwilami może nawet i zbyt drobiazgowo.

Wisła rez. — Chorzów 2:2.

MISTRZOSTWO KL. B.

Sparta — Urania 1:0.

Niespodzianka, oczekiwano bowiem zwycięstwa Uranji. Znaczna poprawa w formie Sparty.

Zwierzyniecki K. S. — AZS.

Zawody powyższe nie odbyły się, albowiem AZS. nie stanął dotychczas do żadnych zawodów.

SOSNOWIEC.

Sosnowiec — Ruch 2:4 (0:1).

Niespodziewane zwycięstwo Ruchu nad mistrzem Zagłębia Dąbrowskiego. Sędziował p. Bluszczy z Dąbrowy.

Naprzód (Dąbrowa) — Makabi 1:1 (0:0).

Gra równa prowadzona z ambicją ze strony obu drużyn. Sędziował dobrze p. Pytlik.

Victorja — Sosnowiec 1:3 (1:1).

Sędziował b. dobrze p. Czech.

Sport II (Dąbrowa) — Makabi II 0:7 (0:4).

Sport (Dąbrowa) — Makabi 0:2 (0:2).

Zupełna przewaga Makabi. Bramkarz gości uratował ich od większej klęski, Rogów 12:0 dla Makabi. Sędziował p. Mazur.

Polonia II (Król. Huta) — Makabi II 3:0 (1:0).

Polonia (Król. Huta) — Makabi 3:0 (2:0).

Sędziował słabo p. Bluszczy z Dąbrowy.

BEŁDZIN.

Iskra (Siemianowice) — Hakoah 2:2 (0:0).

R. K. S. — Hakoah komb. 0:1 (0:0).

Victoria (Katowice) — Hakoah 1:3 (0:2).

Iskra (Siemianowice) — Hakoah 1:2 (1:1).

Zawody rewanżowe. Sędziował źle p. Bobrzykowski.

DĄBROWA.

Makabi II (Sosnowiec) — Naprzód II 2:2 (0:2).

Makabi (Sosnowiec) — Naprzód 3:2 (3:2).

Lekka przewaga Makabi. Sędziował p. Kałkowski z Sosnowca.

ZAWIERCIE.

Iskra (Siemianowice) — Warta 2:6 (1:5).

Sędziował p. Szwajcer ze Sosnowca.

J A R O S Ł A W.

5 kwietnia 1925 r. W. K. S. 2 Pułku Wojsk Łączności — W. K. S. 3 pp. Leg. „Trzeciak” 2:3.

19 kwietnia. 2 P. W. Ł. — Dror 4:2 dla 2 Pułku. Stosunek kornerów 6:5, gra dosyć interesująca fair. Sędziował por. Amon dobrze.

T A R N Ó W.

16. IV. Jutrzenka — 16 p. p. 2:1 (0:0).

W obu drużynach wybiły się obrony ponad poziom, pozatem gra była więcej, niż nudna. Sędziował dosyć słabo p. Malkischer.

19. IV. Tarnovia — Bochnia 1:0 (1:0).

Mistrzostwo kl. B. podokr. tarnowskiego.

Wynik 1:0 rzadko kiedy jest faktycznym miernikiem sił. Bywa nieraz, że drużyna przypadkowo osiągnie bramkę, a następnie dzięki murowaniu utrzymuje wynik do końca. Tak było i w tym wypadku z tą małą różnicą, że jedyną bramkę uzyskała Tarnovia i prawie przez cały czas gry nie schodziła z pola karnego Bochni. Pomimo wszystkiego, poza jedynym golem, który przypada na konto Macki, żadna piłka nie znalazła drogi do siatki. Bochnia przedstawia zespół fizycznie dobry, lecz pod wszystkimi innymi względami o klasę niżej od Tarnovii stojący.

Zawody prowadził nieco za szybko do kl. B. zaawansowany sędzia p. Söldinger naogół nieźle.

19. IV. Tarnovia — 1 b. — Zorza 3:2 (2:0).

Zorza w porównaniu do ubiegłego roku uczyniła znaczne postępy i ma ze swym odmłodzonym składem poważne szanse w mistrz. kl. C. Zwycięstwo rezerwy Tarnovii było zasłużone: widąc u niej wpływ byłego trenera, p. Kałuży. Sędziował p. Fast.

19. IV. Metal — Samson 4:1 (2:0).

Mistrzostwo klasy B podokręgu tarnowskiego.

Gra była w najwyższym stopniu zacięcie prowadzona. Klęska wtym stosunku nie odpowiada przebiegowi gry, w każdym jednak razie Metal zasłużył na swoje dwa punkty i kto wie, czy w dalszym ciągu mistrzostw nie przyniesie nam Metal jakiejś większej niespodzianki. Przed pauzą przewaga Metalu była widoczną na każdym kroku. Rezultatem jej były 2 bramki, strzelone przez Koźła II; natomiast w drugiej połowie Metal dąży do utrzymania wyniku i z wielkim trudem zyskuje dalsze dwie bramki, z których trzecia z offside'u. Sędziował p. Arczyński (Kraków).

RZESZÓW.

12. 4. 1925. Bar-Kochba — Hagibor (Przemyśl) 2:3 (1:0).

Gra przerwana w 80 m. Sędziował p. Jakobi.

18. 4. Samson I — Resovia II 2:1.

19. 4. Bar-Kochba — Czarni (Jasło) 0:4 (0:0).

Zawody o mistrzostwo klasy B. podokręgu tarnowskiego. Doskonale grająca drużyna Czarnych potrafiła w drugiej połowie uzyskać zasłużone zwycięstwo, jakkolwiek nieco za wysokie, gdyż pod wielu względami gospodarze przewyższali gości.

W Debiecy rozegrała Resovia I z Wisłoką zawody o mistrzostwo kl. B. podokr. tarn. z wynikiem 1:1.

CZESTOCHOWA.

Racovia — W. K. S. 27 p. p. 4:1 (3:0).

DROHOBYCZ.

ZKS. Hakoah (Stanisławów) — ZTS. Drohobycz 2:3 (0:3).

(stos. rogów 1:6 dla gospodarzy — sędzia p. Bober). Publiczności stosunkowo wiele.

W pierwszej połowie gry przewaga gospodarzy, grających z wiatrem, uwidoczniła trzema bramkami w 14. 19 i 39 minucie przez Feuersteina oraz 5 rogami. W drugiej połowie obraz gry się zmienia i silnie atakujący goście uzyskują w 3 min. z karnego a w 11 z przeboju przez najlepszego na boisku Pressera dwie ładnie strzelone bramki. Po kilku nieudanych atakach gości następuje otwarta lecz nieciekawa gra.

BIAŁA — BIELSKO.

Boisko „Sokoła” w Białej. Zawody o puchar wielkonojny.

12 kwietnia 1925.

S. O. Biała-Lipnik — Bialski K. S. 2:1 (0:1).

DFC. „Sturm” Bielsko — S. C. „Hertha” Opawa 4:1 (2:1).

13 kwietnia 1925.

Bialski K. S. — S. C. „Hertha” Opawa 2:0 (0:0).

DFC. „Sturm” Bielsko — S. V. Biała-Lipnik 4:0 (3:0).

Zdobywca pucharu „Sturm” Bielsko.

Boisko „Hakoahu“: MOSC. Mor. Ostrawa — 3 P. S. P.

1:0.

MOSC. Mor. Ostrawa — S. C. „Hakoah“ Bielsko 4:1.

MOR. OSTRAWA.

B. B. S. V. — Witkowice 2:1

Mor. Ostrawa — B. B. S. V. 2:0.

OKRĘG GÓRNOŚLĄSKI.

19 kwietnia 1925.

IFC. Katowice — V. F. R. Gliwice 3:0 (1:0).

Goście z niemieckiego Śląska grali bardzo słabo, IFC. za to flegmatycznie, mimo to zwyciężył łatwo.

ŁTSZ. Łódź — K. S. Ruch 4:3 (4:0).

Nikte ale zasłużone zwycięstwo łodzian. Goście, którzy po ładnej technicznie i kombinacyjnej grze do przerwy 4:0 prowadzili, grali natomiast w drugiej połowie słabo. Ruch przez swoją ambicję zdołał do końca 3 bramki uzyskać na wyrównanie jednakże nie starczyło.

Diana — Zależe 06 2:2.

Rewanżowe spotkanie obydwu miejscowych rywali, które się odbyło na boisku Zależa 06 zakończyło się remis.

K. S. Roździeń Szopienice — Iskra Siemianowice 4:1.

Po pięknej walce zwyciężył K. S. Roździeń wcale wysoko. Iskra mimo połączenia się z Wiktoria straciła dużo na swej dawnej sile wskutek czego już kilka zawodów z rzędu, i to z B klasowymi przeciwnikami przegrała.

Hakoah Będzin — K. S. Pogoń Katowice 2:4 (0:1).

Pewne zwycięstwo odniosła Pogoń grając z 6 rezerwami, nad gospodarzami, którzy obie zdobyte bramki uzyskali z rzutów karnych.

L W Ó W.

Sobota, 18 kwietnia:

Pogoń — S. K. Pardubice 5:2 (1:2).

Pardubice: Balcar, Krema, Piess, Kacowski, Svoboda, Rebecki, Levy, Voita, Cizek, Tlapal, inż. Hladky. Pogoń w pełnym składzie.

Sobotni match nie należał do udanych. Wszystko bowiem, co się składa na interesujące i emocjonujące zawody zawiodło. I tak zawiodła pogoda, zawiodła publiczność, która zebrała się w liczbie 1.500 osób, zawiodła Pogoń, Pardubiczanie a nawet sędzia. Goście, którzy mogą się poszczycić pięknymi wynikami z wielu silnymi drużynami Wiednia, Pragi i Belgii a ostatnio z amatorską drużyną Slavii 4:4, może wskutek zmęczenia podróży, może wskutek słabego terenu nie stanowili zespołu, któryby mógł wyjątkowo słabo grającej Pogoni się przeciwstawić. Grali bez systemu, technicznie nieszczerzy, a strażówko zupełnie niedysponowane. Jedynie prawy obrońca Krema, środkowy pomocnik Svoboda i prawe skrzydło Levy, wykazali wyższą umiejętność i dowiedli, że słusznie ich predestynowano do reprezentacji Czechosłowacji przeciw Polsce.

Pogoń poza niezmordowanym Wackiem grała bardzo słabo. Wystarczy powiedzieć, że Górlitz nawet nie miał dnia i zgoła nie przypominał owego nieugiętego bramkarza z przed tygodnia, który nie skapitułował przed Eisenhofferem i Häuslerem.

Pogoń zaczyna, goście odpowiadają atakiem, Górlitz łapie lekki rzut Czeka. Gra ospała, bez przewagi którejkolwiek ze stron. Batsch traci piłkę na krok przed bramką; Gulicz nie pilnuje Levego, który podjeżdża, strzał Tlapala. Górlitz broni na róg, sytuacja krytyczna. Tlapal przenosi. Chwilę później Batsch idzie w jego ślady. Po rogu dla Pogoni. Wacek korzysta z zamieszania i ostrym strzałem zdobywa pierwszą bramkę. Fichtel bije ładnie wolnego. Balcar łapie, Batsch przełamuje się przez obronę gości i strzela w aut, podobnie Cizek na trzy metry przed bramką pudłuje. W 30 m. za wątpliwą rękę Olearczyka, karny, którego goście pewnie wyzyskują. Ponadto sędzia wyklucza Olearczyka z gry za demonstrację przeciw ostatniemu orzeczeniu. Pogoń popełnia błąd posyłając Wacka do pomocy, naprawia go jednak, biorąc Wacka z powrotem do napadu a wstawiając dr. Garbienia do obrony. Tymczasem Voita strzela w 40 m. drugą bramkę dla swych barw, nie bez winy Górlitza.

Po przerwie Olearczyk wraca ku entuzjazmowi parteru. Pogoń idzie na wygraną. W 51 m. Batsch strzela w róg, Balcar robinsonuje razem z piłką do bramki. Po chwili Batsch nie wykorzystuje znowu sytuacji, natomiast karnego za równie wątpliwą rękę, jak przedtem Olearczyka bije pewnie. W tym czasie przewaga gospodarzy. Po biegu Garbienia, Batsch strzela główką, bramkarz odbija, Batsch poprawia i osiąga czwarty goal dla Pogoni a dla siebie „hat trick“. Odtąd nieproduktywna przewaga fatalnie strzelających Pardubiczan. W pewnej pozycji Voita bije w aut. Strzał Wacka po przeboju unieszkodliwia Balcar robinsonadą. Róg. Wacek otrzymuje piłkę, strzela momentalnie pod poprzeczkę i ustala rezultat. Czesi zaprzeczają ostatnią sposobność: Levy podciąga, centruje, trzech napastników nieobstawionych, nie zatrzymuje piłki. Strzał Wacka ponad poprzeczkę kończy zawody. Rogów 2:2. Z sędziującego p. Szargla, publiczność i gracze nie byli zadowoleni.

Pogoń III — Biali II 3:0.

Pogoń I B — D. K. S. 5:1 (3:1).

Sędzia p. Zeman.

Niedziela. 19 kwietnia:

Czarni — Makkabi (Kraków) 2:2 (2:0).

Makkabi: Spitzer, Schneider I, Schneider II; Purysz, Selinger, Holzman; Landmann, Goldflus, Schneider III, Blasbalg, Ohrenstein.

Czarni: Winnicki; Hawling (Drapała), Kmiecinski, Witkowski, Kopeć, Wójcik; Müller, Chmielowski; Lawka, Kopeć R., Langer.

Zawody te były najlepsze z niedzielnych. Krako-

wianie potrafili znaleźć sobie uznanie publiczności dzięki technicznej swej wyższości i spointowemu zachowaniu się. Stanowią zespół zgrany, ofiarny, taktycznie niezły choć szablonowy. Fizycznie słabi grają miękko i nie odważnie. Środkowy pomocnik i prawy łącznik wybijali się z pomiędzy towarzyszy. Wynik korzystny zawdzięczają linii pomocy, która z powodzeniem nakrywała przeciwnika.

Czarni natomiast nie mieli swego dnia. Nie się jakoś tam nie kleiło a Müller, młodszy Kopeć i Kmiecinski nie mogli rozruszać reszty. Drużyna tracąca zwycięstwo powinna się zdobyć na więcej energii i zapału.

Już w 3 m. Lawka zdobywa po kombinacji z Kopicem pierwszą bramkę. Szybkie obustronne ataki ożywiają grę. W 8 m. Müller z podania Kopcia strzela drugiego gola. Krakowianie pracują całą parą. Pięknej centry Blasbalga nie wykorzystuje Goldflus, który zato po dobrze bitym przez Ohrensteina rogu strzela ze spalonego bramkę, nie uznana przez sędziego. Blasbalg ładnie strzela. Winnicki broni na róg; okres przewagi Czarnych. Chmielowski bije obok słupka. potem bardzo poważna sytuacja pod bramką Makkabi, którą obrona jej z trudem likwiduje.

Po przerwie naciska zrazu Makkabi, poczem inicjatywa spoczywa w ręku gospodarzy. Chmielowski pudłuje, drugi strzał chwytą Spitzer. Winnicki udaremnia wybiegiem akcję biało-niebieskich, tempo wzrasta. Spitzer odbija centry Müllera, Chmielowski znowu strzela w fotograów. W 66 m. Selinger wykorzystuje karnego. Czarni nadal w przewadze, ale ataki ich są coraz anemiczniejsze. Wyrównanie wisi w powietrzu i rzeczywiście z centry Landmanna Blasbalg strzela ostro w róg, zdobywając honorowy rezultat dla biało-niebieskich. Rogów 3:2 dla Makkabi. Sędziował dobrze p. Usarz. Przeszło tysiąc widzów.

Winnianie osiągnęli ładny wynik z lepszą już niż w dniu ubiegłym Pogonią, ale w każdym razie grając nie jak o mistrzostwo. Goście prezentują się lepiej od Lubliniaków, nie mniej jednak poza Sliwą i Nowakiem przedstawiają bardzo surowy zespół, pokrywający braki zapałem i szybkością. Ze Lwowian wyróżniał się spokojną i skuteczną grą Olearczyk, niezłym był Szabakiewicz. Na usprawiedliwienie mistrza trzeba dodać, że od 30 m. pierwszej połowy grał bez Batscha, który uległ kontuzji w starciu z bramkarzem gości a dr. Garbień również dotkliwie odczuł jakieś zdenerowanie z Wileńczykiem i musiał rad nie rad ograniczyć się do koniecznych pociągnięć.

Pogoń wileńska: Nowak; Wileczyński, Kotlarski; Brymdza, Sliwa, Steinbeck; Grabowiecki, Schaler, Baniek, Schlichtinger, Ryszanek.

Pogoń lwowska: Kuchar M.; Olearczyk, Mauzer; Hanke, Giebartowski, Deuchman, Słonecki, Batsch Wacek, dr. Garbień, Szabakiewicz.

Pogoń zaczyna, przebieg Batscha, słupek, drugi przebieg, goal. Wilno odpowiada, lecz zadowala się rogiem. Dwa silne bezpośrednie po sobie następujące strzały dr. Garbienia odbija Nowak. Wacek po przeboju strzela w aut. Gra na środku. Mietek ładnie trzyma ostry strzał Schadera, potem krytyczna sytuacja którą Mietek na spółkę z Olearczykiem wyjaśniają. Gra staje się nudna. Ataki nieproduktywne, Wileńczycy bronią się jak umia. Z pewnej pozycji Batsch przenosi a potem po zderzeniu się z brodą Nowaka, który również nie wyszedł z tego cały, ustępuje z placu — jak się okazuje — krwawego boju.

W 7 m. po przerwie Wacek z piłką na głowie zagroził w bramce przeciwnika a potem ze skrzydła niebezpiecznie strzela tuż obok słupka. W 61 m. Schlichtinger rewanżuje się, wykorzystując nieporozumienie między Mietkiem a Mauzerem. Silna przewaga gospodarzy: strzał Szabakiewicza idzie w aut, Wacka przenosi. Dopiero w 81 m. dr. Garbień ze „swojej pozycji“ strzela z efektem. Teraz opada na siłach Wilno, niedługo potem Pogoń i ku obustronnemu zadowoleniu doskonale sędziujący dr. Lustgarten kończy zawody. Rogów 4:2 dla Pogoni. Po tym matchu odbyły się zawody:

S. K. Pardubice — Hasmonea 3:2 (3:0).

Tym razem Czesi pokazali znacznie lepszą grę. Przedewszystkiem uderzało dobre zgranie, technika i szybkość pociągnięć. Krema w obronie i Svoboda w pomocy szczególnie się podobał. Wynik odpowiada przebiegowi gry i żadna strona nie powinna narzekać. Hasmonea miała swój lepszy dzień. Redler, Werter i grający w drugiej połowie zamiast Hocha Steuermann byli w niej najlepsi. Natomiast Heim, Schneider i Mohr mieli już udaniejsze matche we Lwowie. Gra była beznadziejnie nudna, a że dwadzieścia ostatnich minut grano w ciemnościach, więc boisko opuszczano tłumnie jeszcze na długo przed gwizdkiem sędziego.

W pierwszej połowie silna przewaga Czechów, Hasmonea ogranicza się do sporadycznych lecz groźnych wypadów. Gole padają ze strzałów Tlapala.

Pogoń — Pogoń (Wilno) 3:1 (1:0).

i Voity, przyczem trzeci z wolnego. Redler wykonuje karnego, śląc bombę w poprzeczkę, później jeszcze jedną, szansa gola mija.

Steuermann wprowadza lepszy nastrój w szeregi biało-niebieskich i istotnie udaje mu się wywalczyć honorowy rezultat dla drużyny. Najpierw bezapelacyjnie wykorzystuje karnego, potem zaś po ładnym przeboju umieszcza po raz drugi piłkę w siatce. Podobny jego następny przebieg ratuje bramkarz. Od tej chwili jednak ospałość i apatia, tkwiąca w tej grze dochodzą do maximum a gwizd sędziego przywitany jest ogólnym zadowoleniem.

Rogów 3:0 dla Hasmonei. Sędziował p. Zawitkowski, który w ostatniej chwili objął prowadzenie zawodów ponieważ wyznaczony sędzia się nie zjawił. Oba powyższym matchom przypatrywało się 5000 widzów.

AZS. — Świtez 5:1.

Mistrzostwo kl. B. Sędzia p. Bukietyński.

Lwówianka — Metal 3:2.

Mistrzostwo kl. B.

Lechia II — Pogoń II 1:0.

Mistrzostwo kl. B. Sędzia p. Decowski.

Sparta II — Hasmonea II 4:3.

Mistrzostwo kl. B. Sędzia p. Grabowski.

Bieg na przełaj Czarnych odbył się w niedzielę na przestrzeni przeszło 4 km. dla drużyn i indywidualnie startujących. Czarni wystawili trzy drużyny AZS. Pogoń i Hasmonea po jednej, ogółem 17 ludzi. Nadspodziewanie pierwszy przyszedł Jur z Pogoni, bijąc ostrym finiszem Kawę w czasie 19'1"06. Drugi Kaw (Czarni) 19'1.17, trzeci Postępski (Czarni) 19'2"04. Pierwszą i drugą nagrodę drużynową zdobyli Czarni. Stan. Mar.

POZNAN.

19 kwietnia.

Warta — Polonia (Warszawa) 3:1 (1:0).

Sędziował p. Ziemiański z Krakowa. Publiczności przeszło 5000.

Piękne i zasłużone zwycięstwo drużyny poznańskiej. Szczególnie na podkreślenie zasługuje świetna gra linii napadu, która znakomicie kombinowała. Najlepsi z Warty Niziński i Staliński, którzy uzyskali po jednej bramce. Trzecią bramkę strzelił Szymt. Ponadto Warta nie wykorzystwała jednego przyznanego jej rzutu karnego.

Z Polonii najlepszy Loth II., który zdobył honorowego gola dla swej drużyny. Poza tem gra nieudolna, dezorientacja pod bramką przeciwnika i zupełnie prawie brak strzałów.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Parýż. Po katastrofalnej klęsce w Włochami nie zdołali i w niedzielę Francuzi uniknąć porażki tem dotkliwszej, że na własnym terenie. Austria wygrała z Francją 4:0 odnosząc łatwe zwycięstwo, przyczem już do pauzy stan był 3:0. Po pauzie drużyna austriacka ograniczyła się do exhibition game, nie dając do uzyskania większej ilości bramek. Drużyna austriacka przewyższała Francuzów o klasę. 25.000 widzów.

Zurych. Szwajcarja bije Holandję 4:1. Po klęskach Szwajcarji w Wiedniu i Budapeszcie, a zwycięstwie Holandji nad Niemcami spodziewano się ogólnie zwycięstwa Holandji i w tem spotkaniu. Holandja miała jednak pecha, gdyż dwu graczy zostało skontuzjowanych. Sędziował Slavik z Parýża.

Wiedeń. WAC. — Sparta 4:2 (1:0). Zawody nie stały na oczekiwanym wysokim poziomie. O wyniku zdecydowała lepsza obrona Wiedeńczyków.

Praga. DFC. — Vasa 6:1 (3:0). Sensacyjna porażka doskonałej drużyny budapeszteńskiej. Nuselsky — Liben 3:1. Czechosłowan — Victoria Nusle 0:1. Victoria Žižkov — Slavia 1:1. Zawody towarzyskie do których Slavia wystawiła drużynę z kilkoma graczami rezerwowymi.

Budapeszt. Amatorzy — MTK. 2:0 (1:0). Amatorzy mimo rezerwowych za Wiesera i Cuttiego odnieśli zasłużone zwycięstwo.

Hakoah — FTC. 0:0. Nadzwyczajnie grał bramkarz wiedeński Fabian, który uniemożliwił Węgrom uzyskanie zwycięstwa.

Zagrzeb. Sobota. Simmering — Gradjanski 2:2, niedziela Simmering — Gradjanski 4:2.

Grac. Wacker (Wiedeń) — Grazer A. C. 3:1.

Mannheim. V. f. R. Mannheim — S. V. Frankfurt 2:0. Decydujące zawody o mistrzostwo połudn. Niemiec, które zdobył Mannheim.

Lipsk. V. f. B. — Jena 2:0. Zawodami temi zdobyła drugą lipską mistrzostwa Niemiec środ.

Hamburg. Altona — Holstein (Kilonia) 2:2.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU NR. 2.

z posiedzenia w dniu 31 marca 1925.

1) Uchwalono wezwać prowincjonalne kluby, należące do KOZLA. do urządzenia propagandowych wiosennych biegów na przełaj w terminie do dnia 30 kwietnia, a mianowicie: BBSV. w Bielsku, Resowie w Rzeszowie, Tarnowie w Tarnowie. Naprzód w Dąbrowie górniczej, Hakoah w Będzinie, Czarnych w Jasle, SS. Kółka Młodz. Akad. we Wieliczce i „Sosnowiec“ w Sosnowcu.

2) Zatwierdzono termin „Nadwiślańskiego biegu na przełaj AZS.“ w dniu 5 kwietnia.

3) Mjr. J. Szkolnikowski wchodzi do zarządu KOZLA., jako jedyny członek, jako przewodniczący Kolegium Sędziów KOZLA. na rok 1925.

4) Kurs na sędziów lekkoatletycznych rozpoczyna się dnia 19 kwietnia br. w lokalu KS. Cracovia o g. 10 przedp. i odbywać się będzie w każdą następną niedzielę o tej samej porze. Kurs prowadzi Prezes KOZLA. mjr. Fr. Engel.

5) Egzamin na sędziów lekkoatletycznych odbędzie się dnia 17 maja br. (niedziela) w lokalu KS. Cracovia, ul. Stolarska 6, o godz. 10 przedp. Do egzaminu dopuszczeni będą frekwentanci kursu kwietniowego i inni posiadający odpowiednie wiadomości teoretyczne i praktyczne z zakresu lekkiej atletyki, za uprzednim zgłoszeniem się do egzaminu i złożeniem przepisanej taksy egzaminacyjnej.

6) Nowy podział na klasy. Przyjęto nowy podział klubów na klasy, według projektu komisji sportowej, z mocą obowiązującą od roku 1926.



Na przełęczy Liljowce. Z tyłu widoczny wierzchołek Świnicy. Liljowce jest przełęczą graniczną i stanowi połączenie z doliną Cichą, leżącą już po stronie czeskiej.

J. Opp.



Efektowna iglica skalna w Buczynowych Turniach. Zdobyć w zimie Buczynowych Turni należy do trudniejszych wypraw skalnych. Na nartach na nie wyjść się nie da.

J. Opp.

Wielkanoc Narciarzy.

Ździwnem się to wielu wyda, że w czasie obecnym, gdy po miastach od wielu już tygodni, mamy temperaturę do 20 nawet stopni ciepła dochodzącą, łączy ktoś święto Wielkiej Nocy z pojęciem narciarstwa.

Dla wielu bowiem ludzi, nawet interesujących się tem i uprawiających narciarstwo, zima już dawno jest skończona i deski ich leżą w ciemnych komórkach, ułożone do długiego snu letniego.

Z niedowierzaniem więc przyjmą oni wiadomość, że w Tatrach zima jeszcze króluje. Że gdy w miastach w dniach ostatnich ciepły deszcz padał; w Tatrach leżni narciarze, zdobywali szczyty głębokim śniegiem otulone, wśród gwałtownej śnieżycy i silnego mrozu.

Więc nawet ci zdziwią się, którzy wiedzą, że w Tatrach zwykle w święto Wielkiej Nocy, jakkolwiek już silne słońce dopieka, leżą jeszcze wspaniałe wiosenne firny, będące rajem dla narciarza. Zdziwią się, gdy się dowiedzą, że narciarze, którzy w tegoroczną Wielkanoc w Tatry się udali, nie wiosnę, ale zimę znaleźli.

Gdyż w górach i to niezbyt od Zakopanego daleko, leżą jeszcze wielkie śniegi. Hale wszystkie nie pozbyły się zimowego płaszcza, a nawet dolinami jeszcze daleko w dół narty cię poniosą. Śnieg zaś zupełnie zimowy, na północnych stokach suchy zupełnie puch. Ze zboczy stromszych idą pyłowe lawiny, skały oblepione i białe, jak w styczniu lub lutym. Granie tylko kamienne, na słońce wystawione, śniegu się już pozbyły, co ułatwia znacznie turystykę skalną.

To też w okresie wielkanocnym ruch w Tatrach niezwykle się ożywił. Można śmiało powiedzieć, że więcej ludzi w Tatry przyjechało, niż do Zakopanego. Schroniska wszystkie zajęte, na licznych zboczach wszędzie ślady narciarskie. Najwięcej osób z Warszawy i Krakowa oraz Bielska.

Pocieszającym więc to jest bardzo, albowiem du-

żo już w ostatnich latach mówiono o tem, że upada turystyka zimowa w Tatrach. Kto jednak był tej Wielkanocy w Tatrach, spokojnym będzie o rozwój turystyki. Jeżeli dalej w tym tempie będzie się rozwijać, to raczej obawiaćby się należało, że Tatr, a nie turystów, zbraknie.

Największych zdobyczy górskich dokonali członkowie AZS. Kraków i Warszawa, no i naturalnie Sekcja Narciarska T. T. Zakopane.

Dokonano przejść nie tylko wyłącznie narciarskich, ale także bardzo trudnych wypraw skalnych. W tem nawet kilka poważnych pierwszych wyjść i przejść.

Z wypraw skalnych na pierwszy plan wybija się wycieczka Sekcji Taternickiej AZS. Kraków. Brali w niej udział pp. Jan Dorawski, Dr. Kazimierz Piotrowski i Adam Sokołowski. Obrali ona sobie za podstawę operacyjną Morskie Oko i stamtąd dokonała następujących wyjść:

5. IV. Hinczowa przełęcz od północy (I wyjście zimowe) — wsch. szczyt Cubryny — półn. wsch. przełęcz pod Cubryną (I przejście zimowe) — Wrota Chałubińskiego.

6. IV. Białczańska przełęcz Wyżnia (I w. zim.) — Zabi Mnich (I w. zim.).

8. IV. Półn. ściana Wielkiego Mieguszowieckiego (I w. zim.) — półn. wsch. przełęcz pod Cubryną — Wrota Chałubińskiego.

A więc 5 pierwszych wyjść, w tem potężna północna ściana Wielkiego Szczytu Mieguszowieckiego (2437 m.). Ściana ta, przeszło 1000 metrowej wysokości, dominująca w całej panoramie Morskiego Oka, nawet w lecie liczy się do najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych wypraw tatrzańskich. Dalsze 4 wyjścia są również imponujące. Młoda STAZS. godnie kontynuuje swą działalność.

Pięknych przejść dokonała Sekcja Narciarska AZS. Warszawa:

11. IV. Szczyrbski Szczyt, Hlińska Turnia. Pp. W. Czarnocka, A. Karpiński, St. Osiecki, B. Smoluchowski, J. Mazurek.

12. IV. Solisko od Bystrego Przechodu do Solisko-wej Przełęczy. A. Karpiński i St. Osiecki.

12. IV. Na nartach: Bystry Przechód, Furkot, Hruby Wierch. W. Czarnocka, B. Smoluchowski, J. Mazurek. Nadto cały szereg łatwiejszych przejść.

Pp. Józef Oppenheim i Al. Kobilew (SNTT). o-konali dn. 6. IV. pierwszego zim. przejścia Koziej Przełęczy (z pld. na północ).

Także starsze pokolenie taternickie nie ustąpiło jeszcze z pola i godnie rywalizuje z młodszymi. Między innymi weszli pp. generał Marjusz Zaruski, wicemarszałek sejmu Osiecki i J. Zdyb, na Zmarzłą Przełęcz na nartach od Zmarzłego Stawu dn. 9. IV. Jest to jedno z trudniejszych wyjść narciarskich, bardzo rzadko robione.

Z wycieczek robionych cały czas na nartach, najpoważniejszą jest 3-dniowa wyprawa SNTT., w której uczestniczyli pp. Ela Ziętkiewiczowa, H. Grosman, J. Oppenheim, J. Rudnicki i mjr. Wł. Ziętkiewicz. Tura szła następująco:

11. IV. Zakopane, Zawrat, Opalone, Morskie Oko. 12. IV. Zabie, dol. Białej Wody, Rohatka, dol. Staroleśna, Hotel Kolbach.

13. IV. Dol. 5-ciu Stawów Spiskich, Lodowa Przełęcz (2380 m.), Jaworzyna, Łysa Polana, Zakopane.

Ponadto dokonano wielu wyjść narciarskich w Tatrach Wysokich i Zachodnich. Między innymi na: Czerwone Wierchy, Rakon, Wołowiec, Granaty, Żółtą Turnie, przełęcz Krzyżne, Zawrat, Gładką, Zawory, Koprową i t. d.

Warunki śnieżne i pogoda w same święta były naogół dobre, dopiero w poniedziałek w południe zaczęła się silna śnieżycy z wiatrem, która z małymi przerwami utrzymuje się aż do dnia dzisiejszego. Możliwym jest wobec tego dalsze przedłużenie zimy, gdyż zaraz pierwszego dnia spadło około 10 cm. świeżego śniegu i po łąkach, które już były zupełnie wytłajane, można było znowu jeździć na nartach.

Licznym zwolennikom narciarstwa poleca się więc jeszcze i teraz pojechać na parę dni w góry, a opłacić im się to sownie.

Kto nie wierzy, zrobi najlepiej, jak zechce przekonać się osobiście.



W dole widoczna dolina Cicha. Powyżej Gniazdo Wielkiej Kopy Koprowej. Z tyłu pasmo Tatr Wysokich.

J. Opp.



Krywań widoczny od północy. Narciarze polscy byli na szczycie Krywania na nartach, ale od południa.

J. Opp.

LIST WIEDEŃSKI

Wielkanoc bez „szlagierów”

Wiedeńczycy to już taki dobry naród, który w swej niewyczerpanej cierpliwości pozwala sobie, nie próbując opozycji, wmówić wszystko. Pozwolili się przeto wziąć na olbrzymią reklamę WAC-u. Simmeringu i Vienny, a więc trzech klubów ligowych, które jedynie pozostały na święta we Wiedniu, i podążyli na „Hohe Warte”, widownię „wielkiego” turnieju wielkanocnego. Coprawda tych 15 tysięcy, którzy przyszli w pierwszy dzień, miało zupełnie dość, a w poniedziałek można było doliczyć zaledwie 4.000 osób. Wstęp do całej imprezy stanowiły sobotnie zawody WAC. — Youngs Boys, które wygrał WAC. 2:1. Sportowo stały na niskim poziomie, toteż publiczność traktowała je wkońcu ze strony komicznej. Szwajcarzy, zaliczani w swej ojczyźnie do najlepszych drużyn, przyjechali wprawdzie bez 2 najlepszych graczy, bramkarza Pulvera i słynnego obrońcy Ramseyera, lecz zato wypożyczyli sobie graczy z innych klubów szwajcarskich, nie mają przeto żadnej wymówki.

Dwa sensacyjne rezultaty.

przyniosła następnie niedziela, ale to też było wszystko, co wogóle dała. Vienna „zerznęła” Simmering 6:1, pomimo to, że Simmering nie miał gorszych szans. Nigdyby też nie uzyskała takiego rezultatu, gdyby Musil, doskonały obrońca Simmeringu nie był odniósł skaleczenia. Do pauzy było 0:0, później jednak pokaleczono Musila, co spowodowało załamanie się Simmeringu. Także i w meczu poprzedzającym, wynik był niespodziewany, nikt bowiem nie myślał, że zmęczony nieco z dnia poprzedniego WAC pobije znaną od czasów tournée po Hiszpanji i słynną z bohaterstwa zmagającą się z MTK. drużynę mistrza prowincji węgierskiej z Szombathely 7:1. Węgrzy nie byli tacy źli, jakby można wnioskować z tego rezultatu, gra była nawet wcale równa, ale gracze WAC-u byli przed bramką znacznie energiczniejsi i tem tłumaczy się 7:1.

Zamiast 11:0 tylko 2:2.

Kibice wyliczyli sobie, że Vienna powinna wygrać z Szombathely w poniedziałek 11:0. Vienna była



Simmering-Vienna 1:6. Gschweidl (V.) chce zabrać przeciwnikowi piłkę z piersi.

Fot. Rübelt

wysoko faworyzowana, Węgrów już z góry żałowano. Z początku wszystko szło, jak przewidywano. Vienna zdobyła dzięki Seidlowi 2 bramki, którą strzelił znakomity Gschweidl i zdawało się, że Węgrzy wyjadą ze sporym ładunkiem do domu. Nagle przyszła zmiana. Vienna nieco opadła, a wskutek błędu grającego zresztą bez zarzutu obrońcy Vienny Rainera zdobywa Szombathely łatwo bramkę. W następstwie rozwijają Węgrzy wspaniałą grę kombinacyjną i zupełnie zasłużenie zdobywają wyrównanie. Przez ostatnie pół godziny Vienna nie wychodziła ze swojego pola karnego. W końcu zwyciężył Simmering Young Boys 4:0. Także i w tej grze nie zdołali Szwajcarzy zaprodukować nic godnego zanotowania. Simmering nie wysłał się wcale, a przy większym szczęściu w strzelaniu byłby uzyskał jeszcze większy rezultat.

Dobłą grę wiedeńską

można przeto było zobaczyć podczas świąt tylko za granicą. Sportclub musiał zapewne grać bardzo dobrze, gdyż inaczej nie zdołałby pokonać FTC., choćby ten był nie wiem jak zmęczony po zawodach z MTK., i to jeszcze w Budapeszcie, 5:0. O ile wynik Sportclubu przyjemnie zadziwił, tak też i obie porażki Rapidu w Pradze nie były niespodzianką. Rapid nigdy nie miał szczęścia w czeskiej stolicy, a i do ostatniej ekspedycji odnoszono się z małym zaufaniem. Gracze Rapidu opowiadali wprawdzie, że winę porażki 5:1 przeciw Sparcie ponosi sędzia, lecz mogli to zarówno dobrze opowiadać... babci. Taby może im uwierzyła. Inne zawody drużyn wiedeńskich nie wzbudzały tyle zainteresowania. Warszawskie zwycięstwa Amatorów przyjęto taksamo obojętnie, jak i zmienne wyniki Admiry w Szwajcarii, Wackeru w Temeszwarze i t. d.

Z zazdrością

spoglądali Wiedeńczycy na Budapeszt, gdzie odbywały się wielkie spotkania świąteczne. MTK. — FTC. i DFC. — UTE. w obecności 40 tysięcy widzów, to już coś znaczy, a MTK. — DFC. i FTC. — Sportclub w drugi dzień, to także nie byle co. Szczęśliwy Budapeszt, który miał na Wielkanoc takie przysmaki sportowe. My w Wiedniu musimy mieć jeszcze cier-



Young Boys (Szwajcarja)—W.A.C. 1:2. Wallner strzela pierwszą bramkę dla W.A.C.

Rübelt



Nie skakanie przez kozły, ale przypadkowa pozycja podczas gry duńskiego Boldklubben w. Berlinie.

Sennecke



Riszke, mistrz wagi półciężkiej r. 1924 i trener B. K. S. Katowice.

pliwość. Wprawdzie już nie długo, bo zbliżają się występy drużyn angielskich, a te nas chyba nie rozczarują. Corinthianie, angielscy idealści-piłkarze są u nas mile widziani, zaciekawienie budzi Bolton, który, jak wiadomo, także i na kontynencie gra w swej zwykłej formie, a 9 maja ma grać tutaj przeciw Viennie albo Hakoahowi. Następnie Notts County, po którym co prawda nie wiele sobie obiecujemy, a może także i Birmingham, rywal słynnej Aston Villi.

Należy być konsekwentnym.

Pewna uchwała pierwszej ligi zawodowców i nie które wydarzenia w Związku P. N. zmuszają mnie do tego, że porzucę sprawy czysto sportowe. Przedewszystkiem spostrzeżenie ogólnej natury: zdaje się, że w żadnym państwie na całym świecie nie stwarza się takiej mocy uchwał i ustaw, rozporządzeń i nowel, jak w naszej małej Austrii. Mamy radę Związkową i Radę Narodową, Sejmy, Gminy, Wiedeń-kraj i Wiedeń-Gminę, krótko mówiąc trudno będzie znaleźć drugie państwo, gdzieby istniało tyle instancji i funkcjonariuszów, urzędników i polityków. Dokładnym odzwierciedleniem życia publicznego z jego stałym, często uzasadnionym w większości jednak wypadków sztucznie wywołanym niepokojem, jest wiedeński parlament piłkarski. Są tam Zarządy i Wydziały, Podwydziały i Komitety, Grupy i Komisje, Kolegia i jeszcze inne rozmaite instancje, słowem ul, gdzie jednakże nie pracuje się pilnie i celowo, lecz gdzie „macherzy” wszelakich odcieni partyjnych codziennie coś uchwalają i te uchwały wywołują, występują z inicjatywą i cofają się, żądają, grożą, godzą się, konspirują, krótko znowu mówiąc, dostarczają bez przerwy negatywnego dowodu, że sportu futbolowego nie można obalić. Bo gdyby go



Wende, mistrz wagi lekkiej r. 1924 woj. śląskiego.



Pogoń—Hakoah 2:1. Przebój i strzał Eisenhoffera, obok Hanke, z tyłu Polak.

Fot. Plutter



Centra Nemesa, Görlitz jest szybszy od Grünwalda i odbija w pole.

Fot. Plutter

można było zniszczyć, toby już dawno pokierował go Związek na cmentarz.

Kilka przykładów z ostatnich dni:

Pierwsza liga uchwala znieść przejście do drugiej klasy. Rozpoczęto mistrzostwo z tem, że najgorszy klub spadnie do drugiej klasy, a że dwaj pierwsi z drugiej klasy wejdą do pierwszej. Na to się dobrowolnie zgodzono. Komuż to jednak przeszkadza? Postanawia się poprostu, że nikt nie spada. Z 11 klubów trzy czy cztery zagrożone głosują naturalnie za wzajemną asekuracją, znajduje się kilku zwolenników i sprawa jest załatwiona. Albo: na całym świecie mają piłkarze przynajmniej podczas kani-kuli pauzę. Jest to w interesie pracy, publiczności, zdrowia uczestników, którzy są przecież w części płatni i którzy jak każdy inny pracobiorca mają prawo do odpoczynku. To jest wiadomem w całym świecie. Tylko nie w Wiedniu. Albo też pozwala się grać amatorom w lecie, a przecież ci chyba lata na to nie potrzebują. Druga liga uchwala sobie również znieść pauzę letnią... i tak uchwały, nowe uchwały, rezolucje, wywrócone uchwały, dzień za dniem, tydzień za tygodniem, góry aktów, morze słów, projektów, głupstw...

w zast. Emil Fehl.

Sport w Niemczech.

Od szeregu lat nie cieszył się Berlin takim piłkarskim programem świątecznym, jak w roku bieżącym. Program był w całym tego słowa znaczeniu międzynarodowy, goszczono bowiem Duńczyków, Anglików, Szwedów i najlepszą klasę połudn. niemiecką. Niemcy Berlin nie popisał się zbyt; miał też nieco pecha, ale naogół przeciwnicy byli poprostu... lepsi. W gruncie rzeczy Berlin posiada trzy drużyny o wyższym poziomie, reszta wymaga jeszcze wiele pracy. Atrakcję główną świąt stanowiły zawody Corinthians z Tennis-Borussią, sensację wzbudził nierozstrzygnięty rezultat. Remis, przyczem Tennis-Borussia była lepsza, a wedle przebiegu gry zasługiwała w zupełności na zwycięstwo. Drużynę berlińską ścisgał w spotkaniach mistrzowskich pech, wyeliminowana została też z walk o mistrzostwo, lecz bez wąt-



Moment z meczu rugby Anglja-Francja 13:11.

Photo Meurisse

pienia należy do najlepszych drużyn, a grała przeciw Anglikom wspaniale. Zastęga tem znaczniejsza, jeżeli się zważy, że Corinthianie wygrali z kombinowaną drużyną w Kolonji 4:2, a z silnym Hamburger S. V. 4:1. Anglicy zlekceważyli wprawdzie Borussię, ale nie mogli przełamać później wspaniałej linii pomocy i obrony Berlina. Tennis-Borussia uratowała sportowe znaczenie stolicy Niemiec. Amatorzy angielscy już obecnie zapowiedzieli, że w przyszłej swej podróży kontynentalnej, chcą się zmierzyć ponownie z Borussią.

Boldkluben 93 z Kopenhagi wygrał i z Norden-Nordwest i z Kickernami, ale nie wywarł większego wrażenia. Pamiętamy ten klub z czasów, gdy poziomem swym dorównywał Anglikom. Dzisiaj gra Boldkluben kick and rush, ale zupełnie racjonalnym systemem.

Najpiękniej i najdoskonalej grał Fürth. Przeciwnika miał słabego i wygrał z Preussen 6:0, lecz faktem jest, że zademonstrował grę o niezwyklej klasie.

Wacker z Monachjum niezasłuzenie wygrał z Union-Oberschöneweide 2:1.

Waldhof z Mannheim pobił wreszcie Spandauer Sportverein, ale i w tem spotkaniu byli Berlińczycy lepsi.

Krótko mówiąc tylko Tennis-Borussia ratowała honor Berlina.

Mistrz Niemiec F. C. Nürnberg pobił mistrza Szwajcarii F. C. Zürich 1:0. Napad Norymbergi jest coraz słabszy, na dawnej wysokości utrzymują się tylko linia pomocy i obrona.

Senzacyjnie kształtuje się mistrzostwo połudn. Niemiec. V. f. R. z Mannheim uległ Kickersom ze Stuttgartu. Sytuacja tego rodzaju, że jeszcze Frankfurt zostanie mistrzem.

* * *

Zywy ruch panował w kolarstwie, w szczególności na torach zamkniętych. Na torze „Olympia“ zdobył nagrodę szwajcar Wegman, w Treptowie zaś francuz Juby.

Klasyczny wyścig szosowy dla amatorów Berlin-Lipsk wygrał w rekordowym czasie Günther z Berlina.



Jutrzenka—Makkabi 1:0. Niebezpieczną sytuację pod bramką Jutrzenki wyświefli Melfer.

Fot. Periy



Rzut wolny przeciw Jutrzence.

Fot. Periy



(3) Przedruk wzbroniony

— Słyszałem o pańskim nieszczęściu, panie Marr, — rzekł stary internacjonalista ze współczuciem — i bardzo mnie ta wiadomość dotknęła, a to tak z powodu pana, jak z powodu pańskiej drużyny. Bardzo wątpię, czy znajdziemy środkowego napastnika tej klasy co pan. Zwłaszcza dla mnie był to prawdziwy cios, gdy usłyszałem, żeś pan zgłosił swoje wystąpienie. Wmawiam sobie, że się nieco na piłce nożnej rozumię i powiadam panu szczerze: nie znam lepszego napastnika środkowego w całej Anglii. Przypuszczam, że będzie pan teraz grał w klubie „Corinthians”.

Marr wstrzymał gwałtem westchnienie: Świadomość tego co utracił i tego, czego jeszcze w przyszłości będzie musiał się rzec, przechodziła poprostu jego panowanie nad sobą.

— Obawiam się, mój Johnny, że będę musiał porzucić piłkarstwo w zupełności, bo — bo nie mogę sobie na nie więcej pozwolić. Jeśli mam prawdę wyznać, to powodzi mi się źle, nad wyraz źle. Przez cały ubiegły tydzień mało nóg sobie nie zerwałem. Byłem tylko znaleźć jakąś posadę: wszystko nadaremnie. Nie widzą przed sobą poprostu żadnej możliwości zarobienia na kawałek chleba. Brzmi to śmiesznie, zwłaszcza, gdy mnie ktoś znał z czasów dawniejszych, ale nie mam już naprawdę ani grosza.

— To znaczy, że po zapłaceniu tego obiadu — Johnny, wyjm pan rękę z kieszeni, bo zrzucę pana z krzesła — zostanie mi jeszcze 22 funtów, jako ostatek mego majątku. A więc, jak pan widzi, o piłce nożnej nie może u mnie być mowy.

Tamten ssął w zamyśleniu cygaro, wyjątek, na który sobie stary internacjonalista z okazji spotkania ze swym dawnym uczniem pozwolił — i zmarszczył czoło.

— Myślę, — rzekł, — że sprawa nie ma się znowu tak źle, panie Marr.

— Niestety jest tak. Johnny. Muszę najpierw oglądnąć się za jakąś posadą, zanim będę mógł znów pomyśleć o piłce. A cała trudność w tem, że mnie nikt niechce.

Człowiek, który był z pewnością najbardziej powołanym znawcą piłkarstwa w Anglii, pochylił się nagle naprzód. Jego ogorzała od słońca twarz, pełna była skupionej uwagi, a oczy błyszczały.

— Znam wielu ludzi, — rzekł, — którzy by obie-
ma rękami chwycili szansę i dali panu z miejsca posadę, gdyby tylko wiedzieli, że to ja pana do nich posyłam.

— Naprawdę? — rzekł młody człowiek ze zdumienia. — Co za szczęśliwa wiadomość! A cóż to za niezłani dobrodzieje i co miałbym u nich do roboty właściwie?

— Grać w piłkę! — odparł tamten krótko. — To wszystko, czego by żądano od pana.

Marr pokiwał głową.

— Grać w piłkę, Johnny? Chyba że nikt nie da mi posady, na której miałbym tylko grać w piłkę i nie ponadto. A zresztą, jak panu już raz powiedziałem, na graniu w piłkę nie mogę sobie więcej pozwolić.

— Posłuchaj mnie pan raz jeszcze — przerwał mu tamten, który przez dziesięć lat był uznanym najlepszym środkowym napastnikiem świata i którego prawa noga warta była dla klubu i dla kraju niezmierny majątek, — będę z panem przez kilka minut tak mówić, jakbyś pan był moim rodzonym synem!

— Oczywiście, że wpadło panu jeszcze na myśl grać w piłkę za pieniądze, jako zawodowiec, bo jesteś pan dżentelmenem. Wiem, że będziesz pan oburzony na tę propozycję, ale posłuchaj mnie pan tylko do końca. Powodzi się panu teraz haniebnie, nie może pan znaleźć posady i nie może pan więcej grać w piłkę, czego diabelnie szkoda, bo idę w zakład o głowę, że przy nieprzerwanym treningu, mógłbyś pan już na drugi rok grać w reprezentatywce Anglii.

— Otóż ja znalazłbym sposób, w który mógłby pan pozbyć się odrazu wszystkich kłopotów. Stań się pan zawodowcem. W ten sposób dostanie pan zajęcie, przyzwolitą zapłatę, a równocześnie zostanie pan wierny sportowi, który pan tak kocha. Proszę mi nie przerywać, muszę wszystko wygadać sobie z serca, zanim mi pan odpowie.

— Za moich czasów patrzano jeszcze na zawodowców z góry. Wiem, że było między nimi wiele niesympatycznych osobników i ci zaszkodził tak sportowi, jak zawodowstwu i zepsuli im opinię. Ale teraz ma się rzecz inaczej. Najwięksi kupcy i przemysłowcy w kraju stoją na czele naszych wielkich klubów. To wywarło wpływ i na graczy. Ludzie grający dla takich drużyn jak Hampton Vile, Middlesbrough City, jak The Swifts, The Wanderers i inne muszą posiadać nie tylko talent, ale i dobrą sławę. Nasi najlepsi zawodowcy są też dżentelmenami w każdym calu. Dla czegożby nie? Zarabiają na chleb, żyją w najzdrowszych i najprzyjemniejszych warunkach i są bohaterami tłumów.

Jeszcze jedno. Piłka nożna staje się popularniejsza z dniem każdym. Przypomnij pan sobie grę Kensingtonu ubiegłej soboty. Dziewięćdziesiąt tysięcy widzów przy zwyczajnym klubowym spotkaniu. Przypatrz się pan ludziom stojącym na czele tego klubu, kierownikowi sekcji, jego zastępcy, sekretarzowi! Czyż to nie sami dżentelmeni, ludzie na stanowiskach, którym niejedną zazdrości?



Szkolne biegi z przeszkodami w Anglii są ulubionym sportem młodzieży. Trasy biegów dość długie — przeszkody bardzo trudne, wszystko razem daje jako skutek niezaprzeczoną supremację angielskich biegaczy cross w całym świecie. Zdjęcia przedstawiają momenty z biegów szkolnych w Bradfield-College i Woolhampton.

Sport & General

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.

Nowe wielkie sukcesy kawalerzystów polskich w Nicei



Grupa najlepszych polskich jeźdźców konkursowych.

(Od lewej ku prawej) Rtm. Królikiewicz (zwygrzył obecnie po raz drugi w biegu o nagrodę księżnej Sabaudzkiej), por. Zgorzelski, rtm. Dobrzański, ppułk. Römmel (kierownik wyprawy i twórca nowoczesnej polskiej jazdy konkursowej), rtm. Dziadulski, por. Szosland, por. Pieczyński.



Reprezentacja Wiednia—Corinthians 2:0. 1) Niebezpieczny moment pod bramką Wiedeńczyków. 2) Baker po kornierze, rzuca się na piłkę, ale nie trafia.

Gentleman piłki.

Słynna angielska drużyna amatorska Corinthians gościła znowu w czasie Świąt Wielkanocnych na kontynencie. Po rozegraniu w Hamburgu spotkania rewanżowego, udali się do Berlina i Kolonii, a potem do Wiednia, by zmierzyć się ze zawodowcami austriackimi. Zawody zakończyły się różnie, w Hamburgu i Kolonii wygrali, w Berlinie grali bez rezultatu 1:1, we Wiedniu przegrali 2:0. Ale nie we wynikach leży znaczenie wizyty Corinthians. Leży ono we wielkim poważaniu, jakim ten najwspanialszy klub piłkarski świata się cieszy, w ich sławie nieskazitelnego amatorów, w ich kolosalnym znaczeniu dla rozwoju sportu piłki nożnej. Kto to są Corinthians? Przed 30 laty założono w Anglii klub, a myślą założycieli było stworzyć stowarzyszenie, któreby było w stanie, przez wysokie kwalifikacje swych członków, stać na straży czystości i doskonałości angielskiego sportu piłkarskiego. Stworzono więc klub zamknięty, o ograniczonej ilości członków, o graniczonej przede wszystkim balotażem, powtórze przepisem, że członkiem Corinthians może zostać tylko student uniwersytetu angielskiego, albo też ktoś, kto uzyskał stopień akademicki na którymkolwiek z uniwersytetów Anglii, Szkocji, Irlandji lub Walji. Stworzono więc akademicki klub piłkarski, którego pierwszorzędnym celem było przestrzeganie czystości i doskonałości wielkiej gry. Wzięto najlepsze intelektualne jednostki, by baczyle na to, by gra, którą z boisk szkolnych i uniwersyteckich oddawano niejako ogółowi, rzucano, do pewnego stopnia tłumom, by gra ta nie straciła nie z czaru, w niej tkwiącego, ze swych wewnętrznych wartości, w której jest tak bogata.

Od chwili swego założenia Corinthians działają w tym kierunku. Jednocześnie w swym gronie najlepszych piłkarzy-amatorów Zjednoczonego Królestwa, którzy ze świetnych drużyn uniwersyteckich przechodzą w szeregi, nielicznych zresztą, drużyn amatorskich, a najlepsi znajdują przyjęcie do wielkiego klubu.

Są więc Corinthians amatorami, w najczystszej, najbardziej skrajnie, angielskiej, znaczeniu tego słowa. Są ludźmi o wykształceniu uniwersyteckim, którzy przyswoili sobie doskonale wszelkie arkana gry w piłkę, a którzy uprawiając ją czynnie, postawili sobie za cel nie zdobywanie mistrzostw, pucharów i t. d., ale grę dla gry, the sport for sports sake, czuwanie nad tem, by utrzymała się na swym wysokim poziomie, koniecznym dla gry, będącej grą na-



Znakomity bramkarz Corinthians, Baker, ze stoickim spokojem, wyciąga piłkę ze siatki, po drugim goalu.

Rebelle

rodową całego świata, a przede wszystkim Anglii, ojczysty sportów.

Są oni najczystszyimi amatorami, a najpiękniejszym objawem ich amatorstwa jest fakt, że nie wahają się grać od czasu do czasu w szeregach zawodowców. Tak to Howard Baker, ich obecny bramkarz, grywał, o ile czas mu na to pozwala, w drużynie zawodowej pierwszej Ligi Chelsea, a środek pomocy Max Moosman grywał także w zawodowej drużynie Manchester City. Naturalnie zupełnie bezinteresownie. Dość należy, że Baker jest równocześnie mistrzem Anglii w skoku wzwyż, skacząc powyżej 190 cm., a Moosman jest słynnym tenisistą, i miał już kilkakrotnie sposobność reprezentować Anglię w grach o puchar Davisa. Jak wysoką jest sportowa wartość Corinthians jako piłkarzy, dowodzi przytoczony powy-

żej fakt, że drużyny zawodowe angielskie nie wahają się uciekać do ich pomocy. A wiemy przecież, że pomimo olbrzymich postępów, jakie zrobił ostatnimi czasy futbol kontynentalny i południowo-amerykański, zawodowcy angielscy są zawsze jeszcze powołani do pokazania całemu światu, jak się gra.

Fairness jest pierwszym hasłem ich sportu. Mało zapewne piłkarzy wie, że Corinthians do dziś dnia nie uznają karnych, gdyż stoją na stanowisku, że gracz gentleman nie jest w sposób nie fair przeszkodzić drugiemu w grze i osiągnięciu punktu dla swej drużyny. Poza tem posuwają oni tak daleko swój krańcowy amatoryzm, że zasadniczo nie biorą udziału w grach przed publicznością płacącą wstęp, grając tylko na cele dobroczynne. Dla podniesienia poziomu gier o puchar angielski, uproszono po wojnie Corinthians, by ich drużyna wzięła na stałe udział w grach pucharowych. Od pięciu lat więc stoją Corinthians do walki o puchar, ale dodać trzeba, że nie mają wielkiego powodzenia. W bieżącym roku odpadli od razu w pierwszym kole, natknąwszy się na obecnego finalistę i wielkiego faworyta Sheffield United.

Ale wyniki nie mają tu wiele do rzeczy. Zapewne, że przegrywając 5:0 z Sheffield United wykazali Corinthians swą niższość, ale przecież trzeba pamiętać, że zupełnie inaczej gra, szczególnie w grze pucharowej, drużyna zawodowa, której zwycięstwo przynosi wielki dochód, i nadzieje jeszcze większych materialnych korzyści, obok wyrobienia sobie sławy, a inaczej drużyna amatorska, o ugruntowanej sławie najlepszej drużyny na świecie.

Tak samo nie powinniśmy brać zbyt ściśle wyników osiągniętych przez nich na kontynencie. Przegrali z reprezentatywnym teamem Austrii, złożonym z graczy zawodowych 2:0. W Berlinie grali nierozstrzygnięty 1:1 match z Herthą, mistrzem Berlina, w Kolonii pobili reprezentatywną drużynę Zachodnich Niemiec 4:2. Pobili jednak 4:1 HSV., słynny Hamburger Sport Verein, zeszłorocznego mistrza Niemiec. A pamiętajmy, że w zeszłym roku, grając w Hamburgu dwa mecze, jeden przegrali 3:0 i musieli wyrównać porażkę.

Ostatnie ich wizyty na kontynencie, poza Hamburgiem, datują się jeszcze z czasów przedwojennych. W 1904 grali przeciwko Verein für Bewegungsspiele Lipsk 4:1 i w 1908 przeciwko teamowi Wiednia 7:1. Dziś przegrywają przeciwko takiemu samemu teamowi 2:0. No, ale w 1908 grali przeciwko początkującym amatorom a obecnie przeciw starym wygom zawodowcom. Dużo się zmieniło na kontynencie w piłkarstwie od tego czasu.

S.



1) Przed boiskiem footballowym w Londynie. 2) W środku. Czarne tło, to morze ludzkie, podczas meczu Corinthians-Sheffield United.

Sport na scenie.

Sport siedniomilowymi krokami dąży wciąż na przód. Odczuwa się go już wszędzie, w prasie codziennej, przemyśle, nawet w literaturze i sztuce. Wpłynął poważnie i dodatnio na modę i to nie tylko w ubraniu, ale nawet na samą budowę ciała. Opiewane do niedawna piękno Paryżanki ze swymi krótkimi, okrągłymi linjami, musiało ustąpić miejsca, wysportowanej Amerykance, z jej równą, sportową sylwetką. Spokojne, muskularne ciało, typ greckiej Diany, oto wymagania dzisiejszej piękności.

Nie więc dziwnego, że ludzie teatru, chcąc zadowolić wymagania publiczności, muszą uprawiać sport. Odnosi się to w większej jeszcze mierze do kobiet, niż do mężczyzn. Jedni uprawiają sport tylko dla celów pośrednich, t. j. zdobycia harmonijnej linii ciała, drudzy potrzebują go już jako części uprawiania przez się zawodu. Gdyż dzisiaj, już nie tylko kina, cyrki i kabarety, ale nawet poważne teatry, w programach swoich silnie uwzględniają umiejętności sportowe. Taniec rytmiczny czy balet, wymaga dziś od swych wykonawców niezwykłego wyrobienia fizycznego. A nawet czysty sport pokazują także na scenach, n. p. boks, szermierkę, pływanie, lekka atletyka i t. d. Wielkie sceny stołce europejskie, jak n. p. Opera Komieczna i teatr Schumana w Berlinie, Mayol, Palace, Folies Bergeres w Paryżu, Palladium i Hippodrom w Londynie, prześcigają się w wystawianiu programów sportowych, które cieszą się zupełnie niezwykłą frekwencją publiczności.

Jakkolwiek wyda się niektórym, że popisy te mają charakter cyrkowy, to po przyjrzeniu się im przekonają się, że umiejętności tam ukazane, wymagają długoletniego przygotowania sportowego i ciągłego treningu. Tam gdzie dawniej spodziewano się dam



Gimnastyczne ćwiczenia aktorek w szkole na wyspie Foehr.

Atlantic



Helen Chadwick, znana artystka nowojorska, podczas treningu na t. zw. ekspanderze. Obok bokser Korwin.

Transatlantic

światowych, czy też półświatowych, zastaje się obecnie kobiety, prowadzące surowe, solidne życie prawdziwego sportowca.

Powstały nawet szkoły, mające za zadanie przygotowanie sportowe i gimnastyczne aktorek. Do najlepszych należy t. zw. Tiller-school w Londynie. Adeptki tej szkoły słyną dziś na całym świecie i dochodzą do fenomenalnych wyników sportowych, przede wszystkim lekko-atletycznych. Nie dziwnego, że występy ich w baletach, gdzie widzi się znakomite wyniki sportowe, połączone z niezwykłą harmonią tańca, cieszą się wielkim powodzeniem.

Artyści starsi, wykonujący już swój zawód i nie mogący korzystać ze szkół, uprawiają sport po amatorsku, by przez zwiększenie giętkości ciała i elegancji ruchów, pomnożyć swoje walory cielesne i łatwiej je wydatnić na scenie. W klubach sportowych londyńskich czy paryskich, znajduje się teraz wielu słynnych aktorów i aktorek, którzy z zapalem oddają się sportom, nie tylko dla przyjemności, ale i z konieczności. I u nas były już próby urządzania zawodów sportowych między zespołami teatralnymi, niestety nikt nie brał ich poważnie. A szkoda; bo jak z jednej strony między polską bracią aktorską

jest paru dobrych sportowców, tak przez propagowanie wśród nich sportu, wielu by się wyrobiło, z niemądlą dla nich korzyścią.

U artystów kinowych należy to już wprost do obowiązków. Ale bo też ich zawód stawia im znacznie większe wymagania fizyczne, niż komukolwiek innemu. Gdyż niema teraz wprost roli we filmie, gdzieby wyrobienie fizyczne nie było potrzebne. To też w słynnym mieście filmowym Hollywood w Ameryce, rozmaite gwiazdy filmowe uprawiają nawet tak czysto męskie sporty, jak rugby lub futbol.

Z drugiej znów strony, wielu słynnych mistrzów sportu przechodzi do teatru, a raczej do kina. Jakkolwiek rola ich tam polega nie zawsze na wykonywaniu swego sportu, chętnie ich tam widzą, albowiem stanowią znakomitą reklamę i przyciągają publiczność. Wystarczy wymienić Dempsey'a i Carpentera. Ale nie tylko zawodowcy obierają taką karierę. N. p. słynna Aileen Riggan, była mistrzynią olimpijską w skokach pływackich, wykazywała w swych popisach taką harmonię ruchów i elastyczność, że namówiono ją, by poświęciła się tańcowi. Dziś jest jedną z najsłynniejszych tancerek Nowego Jorku i twierdzi, że oba jej zawody, t. j. pływacki i taneczny, znakomicie się uzupełniają i uprawianie jednego wpływa bardzo dodatnio na drugi.

Pewna zaś znakomita łyżwiarka, zmuszona wprowadzić koniecznością, nie zawahała się swej umiejętności sportowej połączyć z tanecznością i dziś, dla większego powodzenia, popisuje się w okolicach, gdzie sport łyżwiarski jest mało znany, a mianowicie w gorącej Kalifornii, na kawałku sztucznego lodu, układanym pod gołym niebem.

Możliwe, że te połączenia sportu ze sceną nazwie ktoś wybrykiem mody. A moda przecież jest kapryśną. To, co dziś z zapalem przyjęła, to może jutro obojętnie odrzuci. Ma on może po części rację.

Ale obawiać się tego nie trzeba. Jak dotychczas, moda jest potężnym sprzymierzeńcem sportu. Jedną mu bardzo wielu zwolenników i wpływa dodatnio na jego rozwój. A szczególnie przez scenę, skąd może przemówić nawet do tych, którzyby się nigdzie zresztą ze sportem nie zetknęli. A kto raz się ze sportem zaznajomi i pozna jego dla siebie korzyści, ten będzie się go trzymał, już nawet wbrew modzie. Tych zaś, którzy sport będą traktować powierzchownie i tylko wtedy, kiedy mo-



Gwiazdy i nie-gwiazdy filmowe w Hollywood z zapalem oddają się wszelkim sportom. Modne obecnie strzelanie z łuku.

Wipro



Carpentier z żoną. „Wielki“ Georges, porzucił zdaje się zupełnie ring i jest obecnie aktorem filmowym.

Sport & General

da każę, tych żalować nie należy. Pocięchy by z nich i tak nie było.

Zresztą, jest to już rzeczą władz sportowych, by modę jaknajbardziej wykorzystać, a ewentualnie w przyszłości nie dać się przez nią opanować. Tymczasem zaś, korzystając z niej, wartoby o tem pomyśleć, czy i u nas ze sceny nie dałoby się coś dla sportu zrobić.



Central Press

w Ascot (Anglja)



w Biskra (Algier).

Central Press

Elegancka publiczność

Publiczność.

Rozwój sportu przyniósł ze sobą czynnik nowy, czynnik, którego istnienia pierwotnie nie przewidywano, a w każdym razie z którym się nie liczone. Mam na myśli publiczność. Każde większe zawody, obojętnie w jakiej dziedzinie sportu, odbywają się dziś przy współudziale trzech czynników: zawodników, organizatorów i publiczności. Zawodnicy byli zawsze. Organizatorzy przyszli bardzo prędko, bo przecież ktoś musi mierzyć czas i t. d. — publiczność przyszła na końcu.

W pierwszej chwili traktowała sport jako zabawę. Można przystanąć i popatrzeć się, co oni tam wyrabiają. Potem zaczęło się zainteresowanie, zaczęli zjawiać się stali bywalcy, interesujący się sportem, rozumiejący się na nim. Pierwsze węzły zrozumienia zostały między publicznością a zawodnikami nawiązane, kiedy jeden lub ów z owych pierwszych widzów rzucił nieznanemu mu graczowi słowo zachęty, porwany pięknem gry lub budzącym się zapałem sportu. Z kolei przyszła moda. Przyszła przed wojną tak u nas popularna „manja piłkarska“, opiewana i konstatawana powszechnie, której zaczęto się obawiać jak ognia, która stworzyła legendę o brutalności i szkodliwości piłki nożnej i zaszkodziła potężnie sprawie sportu u nas. Na końcu przyszła ostatnia faza — przyszło zrozumienie i przyzwyczajenie.

Dziś publiczność nie idzie u nas na zawody sportowe dlatego, że taka jest moda, że trzeba popierać sport lub dla jakiegoś innego celu. Idzie poprostu dlatego, że uczestniczenie, choćby bierne, w zawodach sportowych weszło w koło przyzwyczajenia i upodobań naszego społeczeństwa, że ludzie przyzwyczaili się do sportu, przekazali mu w dziedzinie swych zainteresowań i upodobań pewną przestrzeń i stale do niego wracają.

Jaką jest ta nasza dzisiejsza publiczność? Nie piszę specjalnie o publiczności piłkarskiej, ale bądź co bądź jest to sport ściągający największe tłumy widzów, najbardziej „publicznościowy“.

Dla kogoś, kto by się interesował psychologią, trybuna lub parter podczas matchu byłoby bardzo wdzięcznym polem do badań, przypuszczam nawet do odkrycia. Chodzę czasami na matche, zwracam jednak zawsze uwagę przeważnie na to, co się dzieje na boi-

sku. Czasem jednak to i owo z trybuny mimowoli wpada w oko.

Najpierw więc „szary tłum“. Ci wypełniają szczerze trybunę, zachowują się spokojnie, spory ograniczają do lokalnej wymiany zdań na temat graczy, których nawet dobrze nie znają, wogóle jednak biorą czynny udział w zjawisku popularnie matchem zwanem tylko w chwilach, gdy bramki wywołują burzę oklasków. Jest to element nieszkodliwy, płacący, tworzący tło publiczności. Na tem tle zjawiają się dopiero poszczególne typy.

A więc najpierw — fanatycy. Ludzie, z którymi mówić nie można, roznamienieni, wrzaskliwi, nie-spokojni przychodzą nie dla gry, nie dla sportu, ale dla klubu, dla walki. Przychodzą tylko na matche „swej“ drużyny, przeciwnika skazują z góry na za-



Henley. Publiczność na łodziach.

Central Press

glądę, wrzeszczą, krzyczą, atakują najniesprawiedliwiej sędziego, jeżeli przypadkiem rozstrzyga przeciwko ich drużynie, są w najwyższym stopniu nietolerancy, gwałtowni i od nich wychodzi inicjatywa wszystkich zaburzeń na matchach. Krótko mówiąc, jest to element choleryczny publiczności.

Drugim typem trybuny footballowej są znawcy. Główną cechą ich jest okoliczność, że przychodzą zawsze za darmo. Siedzą cicho i spokojnie, wydają co pewien czas głębokie i mistycznie zabarwione u-

wagi na temat toczącego się matchu. Co chwila słychać zdania: „widział pan ten kawałek? — Szkocki football!“ „Takiej główki od siedmiu lat nie widziałem“ i t. p. Orzeczenia sędziego wywołują w tej części zawsze uśmiechy politowania. Niezadowolenia jednak nie manifestują głośno. Tworzą wogóle element nastrojający melancholijnie, choćby swem oddaleniem od sportu — na którym się znają.

Wreszcie typ trzeci. Sanguiniczny. Są to ludzie wszystkich sfer i miejsc. Na sporcie znają się lub nie. Jest to zasadniczo obojętne. Gra porywa ich i zmusza do manifestacji. Niebezpiecznie znajdować się w ich okolicy, a najgorzej wychodzą na nich gracie. Ilustracja: gra toczy się na środku boiska. Pomochnik kopie piłkę, skutkiem śliskiego terenu piłka zsuwa mu się z buta i „kiksuje“. Gra idzie dalej. Zapomniałem już o tem, gdy nagle nademną rozlega się głos tubalny: „Ten Strycharz gra jakby miał wodę w głowie“. Tableau. Biedny Strycharz. Nie przeszkadza to weale, że nasz sanguinik za chwilę będzie potępianego tak strasznie pomochnika wychwalał. Prawdopodobnie także najzupełniej bez racji. Obok fanatyków są oni elementem najgorszym, jeżeli chodzi o lokalne zatargi z policją, sędzią lub innymi autorytetami. Wszystkie „zwycięstwa“, polegające na „pobiciu“ przeciwnika, są dziełem tych dwu odłamów publiczności. Szerokie masy nigdy nie z nimi nie mają wspólnego. Oto kilka typów naszej publiczności. Zapominamy nieraz zupełnie o jej istnieniu. A przecież jest ona ważnym czynnikiem w zawodach. Pamiętajmy, że są drużyny, które mają swoją publiczność i naodwrot, publiczność ma swoje ulubione drużyny i swoich ulubionych graczy. Pamiętajmy o tym kolosalnym morzu głów, które co niedziele zalega trybuny, które wylewa się przez bramy i furtki, które krzyczy i gwizda, klaska i tupie, a ostatecznie czasem i bije. O tem ostatniemu muszę często i nie tylko u nas, pamiętać szczególnie sędziowie, bo w całej przygodzie niema dwu elementów, któreby trudniej pogodzić, jak sędziego piłkarskiego i publiczność.

A pamiętać o publiczności musimy, bo ostatecznie naszym, sportsmanów, zadaniem wobec publiczności, jest nie zabawić ją, dając chwilę wzruszeń, ale pozyskać te masy dla sportu, wszczepić im zrozumienie piękna i estetyki ruchu, wychować je, żywym przykładem sportowego dżentelmeństwa.

D.



Tłumy na wyścigach w Kempton Park. Pod parasolami book-makerzy.

Central Press



Studenci w Harrow w czasie szkolnych zawodów.

Sport and General

LIST Z PARYŻA

Najważniejszym wydarzeniem tygodnia był między państwowy mecz piłkarski Austria — Francja. Jest to godnym zaznaczenia, gdyż piłka nożna bardzo rzadko występuje w Paryżu na plan pierwszy, i nawet występy Urugwajczyków i Brazylijczyków nie umiały zwrócić na siebie uwagi ogólnej, tak jak potrafią to zrobić wielkie mecze rugby, sensacyjne spotkania bokserkie albo wyścigi kolarskie. Większe, niż zazwyczaj, zainteresowanie tym meczem po części tylko objaśnia się chwilową ciszą w innych dziedzinach. Z jednej strony sportmeni francuscy — którzy mimo predylekcji do pewnych gałęzi sportu w ogromnej większości wypadków interesują się jednak wszystkim i pisma sportowe, niezależnie od swej „specjalności“ czytają od deski do deski — sportmeni francuscy po tegorocznych niekonsekwentnych wynikach piłkarskich meczów międzynarodowych, chcieli wreszcie zdać sobie jaśniej sprawę z tego, co właściwie przedstawia futbol francuski, a z drugiej strony wywierał wpływ fakt, iż austriacy nigdy jeszcze nie pisywali się w Paryżu, więc stanowili coś nowego. Jeszcze nieznane — a paryżanie szaleją za „nowością“...

Wynik meczu nie sprawił nikomu niespodzianki. 4:0 niewystarczająco wprawdzie obrazuje techniczną i taktyczną wyższość wiedeńczyków, lecz odpowiada ogólnemu stosunkowi sił, w dniu spotkania. To ostatnie zastrzeżenie jest koniecznym dlatego, że jeśli austriacy zawsze grają mniej więcej jednakowo, to team francuski przedstawia niezmiennie X. Wartość jego polega nie na technice i taktyce, które zawsze są marne, a na nastroju, który może czasem, rzadko, wywołać cud, a czasem, często, spowodować katastrofę.

Na ten raz nastrój był + — 0, czyli team francuski był najbliższy swej przeciętnej wartości, pomiędzy 0:0 z Urugwajem a 0:7 w Turynie.

Francuzi, tak zwykle skorzy do malowania rzeczywistości, na różowo, w danym wypadku nie czynili sobie iluzji. Wiedzieli z góry, że przegrają, chcieli tylko wyniku możliwego do przyjęcia. Najlepiej poinformowany w piłkarskich stosunkach środkowoeuropejskich paryski żurnalista sportowy, Maurycy Pfefferkorn, na łamach „ECHO des Sports“ prognostykował 3:1, sądząc, iż hyperkombinacja przeskodzi wiedeńczykom uzyskać większe cyfrowe zwycięstwo, a obecność na środku ataku francuskiego Nicolasa „Nicolausa“ zdobyć gola honorowego.

LIST PRASKI

Czwarty gość z Budapesztu pobity w Pradze. — DFC. i Victoria Žižkov dzielą się w mistrzostwie punktami.

Pod nieobecność Sparty zwały imprezy sobotnie i niedzielne na boisko Slavii po 12.000 widzów. Gości z Budapesztu Vasas, którzy są obecnie w mistrzostwie węgierskim na drugim miejscu, wywarli dodatnie wrażenie. Ich siła, to pierwszy kwadrans. Gdy im się w tym okresie uda zdobyć bramkę, grają świetnie. Atak kombinuje płynnie, rwie naprzód, a obydwa reprezentatywni łącznicy strzelają często i niebezpiecznie. Slavia musiała ponieść kosztą lekcji, gdyż w niespełna 20 minut strzelili Szentmiklossy i Takacs dwie wspaniałe bramki. Goście mają i w dalszym ciągu przewagę nad grającą nieskładnie Slavią, pomimo to udaje się Kratochwilowi tuż przed przerwą zdobyć jedną bramkę. Po pauzie początkowo zawzięta walka. Vasas miał pecha. Slavia wyrównała z rzutu karnego, o którym nawet najspokojniejsi z gorących Węgrów twierdzili, że jest mocno problematyczny. Depresję tem wywołaną wyżył znowu zresztą Kratochwil, który idąc energicznie za piłką, strzelił trzecią, zwycięską bramkę.

Następnie zmierzły się w zawodach o mistrzostwo Viktoria Žižkov z DFC. Ten ostatni z wieloma rezerwowymi, zdawał się bez szans wobec występującego w komplecie przeciwnika, lecz grając szybko miał w pierwszej połowie wyraźną przewagę, łącznicy jednak strzelali fatalnie. Less nie strzelił stojąc prawie na linii bramkowej, to też przerwa 0:0. Już w 5 minucie zdobywa Patek, po błędzie Hojera, bramkę dla Niemców. Już w niespełna 60 sekundach wyrównywa Krystal. Tempo wzrasta, rozwija się interesująca gra w typowym ligowym stylu. Obustronnie jednak udaremniają obrońcy wszelkie usiłowania. Wynik pozostał 1:1 i odpowiada mniej więcej stosunkowi sił. Sędzia p. Ed. Kraus (nie Antoni) kierował zawodami obiektywnie. W niedzielę rozpoczęli D. F. C. z Vasasem. Niemcy nauczani z dnia poprzedniego rozpoczęli grę w morderczym tempie i udało się im wyprowadzić Węgrów zupełnie z konceptu. Napastnicy D. F. C. atakowali bez przerwy, oddając często niebezpieczne strzały. Prawy skrzydłowy Bohor, który nie grał ani w Budapeszcie, ani przeciw Viktorii, jakkolwiek jeszcze nie zupełnie zdrowy, przyczynił się nie mało do świetnej gry swych partnerów. 3:0 było już do przerwy, po której Sedlaczek podwyższa stan do 5:0. W tej fazie zdobywa Takacs punkt honorowy. Wynik końcowy 6:1.

Prognostyk ten był bliskim sprawdzenia się — gdy w drugiej połowie, przy wyniku 3:0 dla Austrii, francuzi uzyskali „penalty“. Jednak wobec spowodowanego nieudatnym strzałem Nicolas rozczarowania penalty zakończyły się bramką... na korzyść Austrii.

Oczekiwano, że mecz pozwoli, po części, porównać „matematyczny futbol środkowo-europejski“ (w wydaniu luksusowym) z łacińską grą „z natchnieniem“ (w wydaniu na gorszym papierze). Jeśli jednak egzemplarz wiedeński naogół odpowiedział oczekiwaniom (choć w Wiedniu często fabrykują wyższego gatunku futbol, niż zademonstrowany tym razem) — to genialna improwizacja łacińska znalazła wyraz tylko w doprowadzonym wprawdzie do perfekcji, ale nie stanowiącym bądź co bądź najistotniejszej i najcenniejszej charakterystyki łacińskiego stylu... bezładzie poetyckim.

Krótko mówiąc, francuzi grali jeden do sasa, drugi do lasa, z zadziwiającą bezplanowością i beznamiętnością taktyczną, co przy braku, do tego, zalet technicznych, pozostawiało wrażenie fatalne, jeśli by nie ratowała w pewnej mierze ambicja. I jeśli austriacy nie uzyskali wyniku znaczącego jeszcze, to nie dlatego, by opór był zbyt silny, a dlatego, że 3:0 pierwszej połowy im najzupełniej wystarczało... jedna z cech charakterystycznych wiedeńczyków jest aż za daleko posunięta ekonomia wysiłku i brak wojowniczości, szczególnie u „nieamatorów“, którzy z chwilą, gdy zwycięstwo było zapewnione, uznali, że się dość napracowali i już tylko spokojnie oczekiwali gwiazdka końcowego.

Na tej podstawie, i dlatego, że o wartości drużyny stanowiły nietylko taktyka, technika i walory atakowe, ale i ich psychologia — uważam, że 4:0 wyraża przewagę Austrii wystarczająco.

Czy można na podstawie tego meczu przeprowadzić porównanie Austrii z Urugwajem? Nie myślę. Technika indywidualna, a przede wszystkim szybkością orientacji i wykonania, urugwajczycy wyraźnie przewyższają wiedeńczyków. Są za to mniej zgrani, mniej spoiści, mniej wprawni w automatycznym budowaniu figur geometrycznych. Improwizują... ale improwizują inaczej od francuzów. Czyli natchnieniem połamali trójkąty, czy może równania matematyczne poplątały rymy poematu — pozostaje w dziedzinie pytań, pozbawionych odpowiedzi.

Pewnym jest tylko, że „futbol francuski jest ciężko chorym“ — zdanie, którym zakończyło swe sprawozdanie jedno z paryskich pism sportowych.

W. Junosza.

Z Węgrów podobał się w pierwszym dniu napad, zwłaszcza Takacs i lewy skrzydłowy, w niedzielę zaś obaj obrońcy.

Następnie potykała się Slavia z Viktorią Žižkov. Gospodarze z rezerwą, Viktoria prawie w tym samym składzie co w dniu poprzednim. Žižkov rozpoczyna z ogromną pewnością siebie i wkrótce strzela środkowy napastnik Slezak bramkę. Pauza 1:0. Po pauzie zasilą Pleticha szeregi Slavii, która też wyrównywa z karnego za rękę. Regularnie zdobyte przedtem bramki sędzia nie uznał.

Dwie te nierozstrzygnięte walki poprawiły nadszarpiętą już nieco reputację Viktorii. Drużyna posiada w osobie Carvana, nadzwyczajnego środkowego pomocnika i zapewne odegra w mistrzostwie praskim pierwszą rolę.

Pozatem przyniosło mistrzostwo zwycięstwo C. A. F. C. nad Meteorom VIII 2:1. Zwycięscy, u których gra słynny Pilat są dzisiaj nawet dla czołowych drużyn groźnymi przeciwnikami. Niespodziankę stanowiła porażka S. K. Liben w spotkaniu z Nuselskym 1:3, któremu punkty nieoczekiwanie zdobyte mogą się przydać.

Mistrzostwo Pragi nie postępują. Brak napięcia i zainteresowania, towarzyszącego zwykle zawodom o mistrzostwo, zdobywaniu i utracie punktów, zmianom w tabeli. Powód leży w tem, że kluby rozegrały niejednakową ilość meczów, brak przeto poglądu i podstawy do porównań. Jako curiosum wspomnę, że Sparta nie rozegrała dotychczas żadnego spotkania w lidze.

Zarówno w drugiej klasie, jak i w mistrzostwie amatorów żywy ruch i ciągle przesunięcia w tabeli.

Na prowincję nie godnego zanotowania. Pogoni lwowska ukazała się nam w dobrym świetle, a zwycięstwo 5:2 nad najsilniejszą naszą drużyną prowincjonalną, to surowa kara dla drużyny czeskiej, która nie docenia przeciwnika. Pardubice narzekają w prasie między innymi i na sędziego, zamiast szczerze przyznać, że przeciwnik był lepszy.

Drużyna hockejoyowa uzyskała w Genewie 4-te miejsce. Wielką z tego powodu uciechą, jakkolwiek lojalnie przyznać trzeba, że mieliśmy szczęście w wylosowaniu.

W lekkiej atletyce spokój. Slavia i Sparta urządziły zawody młodzików, w których wyróżniło się wiele obiecujących, młodych talentów.

Kurt Raudnitz.

RUGBY.

Z. S. Orzeł Biały, najlepsza polska drużyna rugby, bawiła w czasie Świąt Wielkanocnych w Bukareszcie, gdzie rozegrała mecz z mistrzowską drużyną Rumunii „Stade Roumain“. Wynik 0:14. Jakkolwiek wydaje się niekorzystny, świadczy o nadzwyczajnym postępie polskich rugbyistów, którzy jeszcze w zeszłym roku, osiągnęli wyniki znacznie słabsze. Mecz odbył się w obecności 7.000 ludzi i następcy tronu rumuńskiego, ks. Karola, który polskiej drużynie wręczył puchar pamiątkowy.

W czerwcu przyjeżdżają Rumunowie do Warszawy, gdzie rozegrają 2 mecze. Będzie to może poważnym krokiem naprzód w rozwoju tego pięknego i zdrowego sportu w Polsce. Rugby, które w krajach zachodnich zdobyło sobie już prawo obywatelstwa, jest u nas niestety wciąż jeszcze niedoceniane.

HIPPIKA.

W dniu otwarcia konkursu hippicznego w Nicei, odbył się bieg dla koni, które nie były dotychczas w Nicei nagrodzone. Polacy zajęli miejsca: 4-te rtm. Dobrzański i 12-te por. Zgorzelski. Wyróżnieni zostali ppłk. Rómmel, rtm. Królikiewicz, por. Szosland i por. Zgorzelski.

W biegu o puchar ks. Aosty zwycięstwo odnosi rtm. Królikiewicz, ppłk. Rómmel zajmuje miejsce 7-me, rtm. Dobrzański 11-te, por. Zgorzelski 12-te, wyróżniony por. Szosland.

Skład polskiej grupy hippicznej w Nicei jest następujący: 1. ppłk. Rómmel 1 p. Szol. 2. rtm. H. Dobrzański 2 p. Szol. 3. rtm. A. Królikiewicz 1 p. Szol. 4. por. K. Szosland 2 p. Ul. 5. por. Wł. Zgorzelski 15 p. Ul.

Do komitetu sędziowskiego delegowany został pułk. W. Anders, jako reprezentant M. S. Wojsk.

CIEŻKA ATLETYKA

Stanisław Zbyszko Cyganewicz znowu mistrzem świata. W Chicago odbyło się 17 bm. spotkanie Zbyszka z Amerykaninem Wayne Munnem. Munn odebrał mistrzostwo słynnemu „Dusicielowi“ (Strangler) Levisowi, który w swoim czasie pokonał Zbyszka. Obecnie pokonał Zbyszko Munna w 2 spotkaniach. W pierwszym po 5 minutach, w drugim po 8 min. Waga Munna wynosiła 128 kg. Zbyszka 119. Walce przypatrywała się niezwykła ilość publiczności, stawiając wielkie sumy na Munna. Tymczasem stało się inaczej i Zbyszko przysporzył swoim zwolennikom dużo pieniędzy.

Za najlepszych zapaśników-amatorów świata uważani są: waga piórowa S. Hansson (Szwecja), piórkowa A. Ahlfors (Finlandja), lekka K. Westerlund (Szwecja), półśrednia R. Bohm (Szw.), półciężka Westergren (Szw.), ciężka Rosenqvist (Finlandja). A więc jak widzimy, berło pierwszeństwa dzieli tu wyłącznie Szwecja i Finlandja.

LOTNICTWO.

Nowe rekordy światowe. Międzynarodowy związek lotniczy uznał 12 nowych rekordów światowych, Włocha Guido Guidi. Guidi używał hydroplanu Dornier-Wal, z dwoma motorami Rolls Royce 260 HP. Między innymi ustanowił on rekordy na 100, 200 i 500 km.

Francuski Aeroclub przedstawił do zatwierdzenia rekord lotników Lemaitre'a i Arracharda, którzy podczas swego lotu do Dakaru, przelecieli w prostej linii bez lądowania przestrzeń 3.166 km. 300 m. Aparat: Bréguet 19 B. z dwoma motorami Renaulta 480 HP.

BOKS.

Tunney — Gibbons walczyć będą 12 czerwca w nowojorskim Polo Grounds. Mecz prowadzi Jimmy Forest.

Mistrzostwa Europy odbędą się w Sztokholmie 11—15 maja. Lista zgłoszeń obejmuje 12 narodowości: Włochy, Norwegia, Anglia, Dania i Szwecja zgłosiły po 8 zawodników, Węgry 7, Niemcy 6, Luksemburg 4, Lotwa 3, Francja 2, Polska 1. Nadto zgłosiła jeszcze swój udział Szwajcaria.

PLYWANIE

Arne Borg, który jak wiadomo osiedlił się na stałe w Chicago, podejmuje podobno trening wioskach. Przyczyną jest zamiar brania udziału w tak popularnych w Ameryce konkurencjach wielobojowych. Jak widzimy, wywierają one doskonały wpływ na rozwój sportu w kierunku wszechstronności.

Zjazd Delegatów Polskiego Związku Pływackiego, odbył się dnia 19 bm. w Warszawie, na którym wybrane zostały nowe władze Związku w następującym składzie:

Zarząd: prezes: płk. szt. gen. Tadeusz Kasprzycki; wice-prezesi: inż. Eugeniusz Strug i p. Stanisław Fächer; sekretarz p. Tadeusz Semadeni; skarbnik p. Henryk Eisenbett; członkowie zarządu: pp. Robert Galla, Dr. Mieczysław Orłowicz, inż. Leonard Seweryński, Wawrzyniec Trat i prof. Edward Wittig. Komisja sportowa: Przewodniczący p. Tadeusz Semadeni, pp. inż. Zenon Bukojemski, inż. Zdzisław Gilewicz, inż. Mieczysław Łokickowski i p. Wawrzyniec Trat. Kapitan Związkowy: p. Tadeusz Semadeni; Komisja rewizyjna: ppłk. inż. Aleksander Bobkowski i p. Władysław Zaiderbajt.

TENNIS.

Montreux nad jeziorem geneńskim — Finale — Kehrling (Węgry) — Salm (Austria) 6:1, 6:2, 6:2, Kehrling, Kleinschrot — Salm, Fisher 12:10, 3:6, 6:8, 6:3, 8:6.

Monte Carlo — Finale — Aeschliman Tunis — Lord Cholmondeley col Meyes 4:6, 2:6, 6:4, 6:3, 6:4.

Z KRAJU I ZAGRANICĄ

PIŁKA NOŻNA.

CO ROBI ZWIĄZEK WARSZAWSKI?

Warsz. ZOPN. pracuje w bieżącym roku o wiele spokojniej, niż w ubiegłym. Dużo przyczynia się do tego brak mistrzostw, ale i to ma znaczenie, że prócz Warszawianki, wszystkie kluby I-klasowe mają w związku swych przedstawicieli. WZOPN. korzysta

teraz z tego i zajmuje się sprawami organizacyjnymi jak organizację nowych podokregów, opieką lekarską nad futbolistami, ustaleniem barw klubowych i t. p. Nowością w Polsce będzie wprowadzenie odznaczeń w formie czapeczek dla graczy, którzy grali już 10 razy w teamie stolicy lub w ciągu jednego sezonu trzykrotnie brali udział w grach drużyn reprezentacyjnych okręgu warszawskiego.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU NR. 3.

z posiedzenia w dniu 17 kwietnia 1925 r.

1. *Przyjazd p. Baqueta do Krakowa.* Wobec zapowiedzianego przez PZLA. (pismo PZLA. L. 184/25 z dn. 9. IV) przyjazdu do Krakowa p. Maurice Baqueta, instruktora lekkoatletycznego z Warszawy, uchwalono poczynić wszelkie potrzebne przygotowania, celem należytego wykorzystania pobytu p. Baqueta, dla podniesienia klasy lekkoatletycznej okręgu krakowskiego.

2. *Wiosenny bieg na przelaj KOZLA. w dniu 19. IV.* Przyjęto sprawozdanie komisji sportowej z prac przygotowawczych do biegu.

3. *Przyjęcie nowych klubów.* Przyjęto Robotniczy Klub Sportowy „Legja” na członka zwyczajnego KOZLA.

4. *Sprawa p. Al. Chocznera, b. wicepr. KOZLA.* Komisja Dyscyplinarna KOZLA., na skutek zeznań sekr. KOZLA dra R. Krajewskiego w sprawie przedwyborczej działalności b. wicepr. KOZLA. p. A. Chocznera i po przesłuchaniu stron, przedłożyła zarządowi następujący wniosek, który został przyjęty: „Dyskwalifikuje się p. Al. Chocznera, członka ZKS. Makabi, b. wicepr. KOZLA. na przeciąg dwóch lat, od piastowania jakiegokolwiek funkcji w związkach, klubach i sekcjach podległych KOZLA., za usiłowane nakłonienie sekr. KOZLA. do przekroczenia regulaminu KOZLA.”

5. *Zawody międzyokręgowe z GOZLA.* Uchwalono zaproponować GOZLA. zorganizowanie międzyokręgowych zawodów lekkoatletycznych.

6. *Podział klubów na klasy.* Przy podziale klubów na dwie klasy (A i B) decydować będą następujące dane: ilość urządzonych zawodów, ilość zgłoszonych zawodników, ilość startowania, wyniki, urządzenia sportowe.

KOMUNIKAT ZARZĄDU NR. 4.

z posiedzenia w dniu 20 kwietnia 1925 r.

1. *Treningi członków KOZLA. pod kier. p. M. Baqueta.* Kluby należące do KOZLA. odbywać będą treningi na boisku T. S. Wisła od godz. 5—7 popoł. w dwóch grupach, a mianowicie: 1) Grupa I. (K. S. Cracovia, ZTS. Jutrzenka, RKS. Legja i ZKS. Makabi) w poniedziałki i środy i 2) Grupa II (AZS. SKS Korona, TS. Sokół-Kraków i TS. Wisła) we wtorki i czwartki. W piątki prowadzić będzie p. Baquet od godz. 5—7 popoł. ćwiczenia dla zaawansowanych, według własnego uznania, ze wszystkich klubów. W soboty odbywać będzie się kurs teoretyczny dla członków wszystkich klubów w Sokole przy ul. Wolskiej od godz. 6—8 pop. W niedziele o godz. 10-tej prowadzić będzie p. Baquet na boisku Wisły ćwiczenia dla klubów prowincjonalnych (CKS. Warta, BBSV. Tarnovia i Hakoah-Będzin).

2. *IV. Bieg okrężny „I. Kurjera Codziennego”* uchwalono zorganizować w dniu 24 maja br. Długość trasy 4240 m. Bieg otwarty dla stowarzyszonych i niestowarzyszonych. Wpisowego niema. Zwycięzca otrzymuje wędrowny puchar srebrny „I. K. C.” i złoty żeton. następujących 10—15 żetony srebrne. Zgłoszenia można już przysyłać do sekretariatu KOZLA.

POLSKIE KOLEGIUM SĘDZIÓW

W urzędystwie uchwał ostatniego Walnego Zgromadzenia PZPN. odbyło się w niedzielę konstytuujące zebranie PKS. na które przybyli z poza Krakowa delegaci Kolegiów sędziowskich, ze Lwowa, Łodzi, Poznania, Górnego Śląska i Warszawy. Okręgi Toruński i Wileński przelały swe mandaty, pierwszy na okręg poznański, a drugi na warszawski.

Zebranie otworzył prezes PZPN. Dr. Cetnarowski, który w serdecznym przemówieniu życzył zebrani, by ich obrady dały jak najlepsze owoce i przyczyniły się do podniesienia tak powagi sędziów, jak też by przysłużyły się do dalszego rozwoju piłki nożnej.

Przewodniczącym zebrania wybrano p. Mallova z Poznania, sekretarzem p. Ziemiańskiego. Obrady nad regulaminem prowadzono bardzo rzeczowo, tak iż przed godziną drugą zebranie uporało się z ustaleniem tekstu całego regulaminu i przeprowadziło wybory Zarządu na czele którego stanął p. major Engel; sekretarzem wybrano Dra Zacharskiego a pp. Kosieckiego (Górn. Śląsk), Dra Lustgartena (Kraków) i Strzeleckiego (Warszawa) jako członków Zarządu.

Sprawozdania z okręgów

WARSZAWA.

PIŁKA NOŻNA.

TKS. (Toruń) — Polonja (Warszawa) 3:1 (2:1).

Zawody o mistrzostwo Polski. Mimo deszczu zebrało się sporo publiczności w Agrykoli, by śledzić dalszy ciąg mistrzostw. O g. 16.30 wchodzi na boisko mistrz Torunia w składzie: Kwiatkowski; Gumowski II, Cieszyński II; Hirschfeld, Konieczny, Suchocki; Gumowski I, Cieszyński I, Wilewski, Słogowski, Lewandowski. W chwili późnej wchodzi Polonja. Miejsce Grossa w bramce, który uległ wczoraj nieszcześliwemu wypadkowi (przypadkowo postrzelił się), zajął Loth Janek, w obronie Bułanow i Czajkowski; w pomocy Krotkowski, za Lotha Stefana (rozbitego na zawodach Warta — Polonja) Tupalski, w napadzie Zantman, Grabowski, Hamburgier, Zajdenbeutel i Krygier. Grę rozpoczyna Polonja i przeprowadza kilka ataków, które likwiduje dobra obrona TKS. Po chwili przychodzi TKS, do głosu i atakuje prawą stroną. Za rękę obrońcy Polonji dyktuje sędzia karny, zamieniony pewnie w bramkę. Polonja nie pozostaje długo dłużną i rewanżuje się przez Zant-

mana. Teraz następuje podniecenie. Obie strony grają ambitnie, ale mało celowo. Ataki Polonji rozbijają się o obronę lub strzały idą w aut. Dosyć szczęśliwie broni bramkarz TKS. W dalszym ciągu TKS. nie wykorzystuje 2 pewnych pozycji. Trudno było grać na śliskim terenie. Pod koniec pierwszej połowy TKS. uzyskuje chwilową przewagę i w tym czasie uzyskuje drugą bramkę. Do przerwy 2:1 dla TKS. Po przerwie rozpoczyna TKS. i już w pierwszych poczyniociach uzyskuje trzeci punkt przez Gumowskiego I. Polonja speszona gra bezmyślnie. Nie widać współpracy, każdy gra na swoją rękę, stale gniewie gości, ale TKS. robił wszystko, co mógł, aby wynik utrzymać i to mu się udało. Druga połowa należała wyłącznie do Polonji. Trudno jednak w takiej sytuacji zrobić bramkę. Za dużo nóg pod bramką. Gra cała nie była ładną i nie stała na wysokim poziomie. Typowa walka o punkty. Gospodarze stali wyżej technicznie i kombinacyjnie od swego przeciwnika i zasłużyli na inny wynik. Loth w bramce grał bardzo ładnie. Strzelone bramki z najbliższej odległości były nie do obrony. Obrońcy pewni; lepszy Bułanow. Pomoc Stępa. Tupalski nie zagrywał tak dobrze, jak Loth Stefan. Napad mał również słaby dzień. Hamburgier na środku nie stwarzał pozycji, a Grabowski na łączniku był słabszy, jak na środku, robił co mógł, ale nie miał zrozumienia u współtowarzyszy. Z TKS. na wyróżnienie zasługuje obrona. Bramkarz grał szczęśliwie, ale robił wrażenie niepewnego. Pomoc stała na wysokości zadania. Napad słaby. Bez kombinacji i większych waleń. Jako całość TKS. robi wrażenie dodatnie. Pod względem fizycznym przedstawia się b. dobrze, nieźle gra głowami. O stylu nie ma mowy. Wszystko drze naprzód i to bardzo ofiarnie. Zawody prowadził p. Decowski ze Lwowa dobrze. Wprawdzie publiczność zgłowała mu kocią muzykę, ale moim zdaniem p. Decowski sędziował dobrze. Kornerów 5:1 dla Polonji, co świadczy o przewadze gospodarzy.

Legja I — Legja II 9:1 (6:0).

Zapowiedziane zawody Legja — Varsovia nie odbyły się, ponieważ Varsovia nie stawiała się na boisku. Smutny to fakt, ale prawdziwy. Drużyna A-klasowa nie tylko nie stawia się na boisku, ale nawet nie raczy telefonicznie zawiadomić, że nie przyjdzie. W miejsce Varsovi wystąpiła Legja II. Gra mało ambitna, przy wielkim upale i znacznej przewadze drużyny I-ej. Gracze przeważnie znają się i zwykle na takich zawodach wyniki są mało cyfrowe — dzisiaj jednak nastąpiła I-sza drużyna dosyć bramek. Wyróżniali się Bednarowicz w bramce i Mielech na skrzydle. Zawody prowadził bardzo dobrze p. Plutyński.

Polonja III — Nadwiślanka 2:2 (1:0).

Gra mało interesująca, ostra. Lekką przewagę miała Polonja III. Zawody prowadził p. Babirecki II.

Polonja II — Orkan 0:1 (0:1).

Nieznaczne zwycięstwo uzyskał Orkan nad zdekompletowaną rezerwą Polonji, której lepsi gracze grali przeciw TKS-owi. Gra równa i otwarta.

RUGBY.

Z. S. Orla Białego — Garnizon Warszawa 20:0.

Mecz rozegrany między powyższymi drużynami, przyniósł całkowite zwycięstwo białoczerwonym. Orzeł Biały wygrał swą moce zawdzięczać technice oraz rytynie, nabranej podczas często rozgrywanych meczów — szczególnie podczas meczu z Rununami, którzy ciągle jeszcze są dla nas silnym przeciwnikiem. Przez cały czas inicyjatywa spoczywała w rękach Orla Białego. Wojskowi dali pełną poświęcenia grę, szczególnie w defensywie, mają wspaniałą materię fizyczną, ale mało wyrobioną technicznie i mało zgrany, na co powinni zwrócić uwagę kierownicy. Tak samo brak dobrych biegunów u wojskowych.

Orzeł Biały nie wykorzystał kilku ładnie wypracowanych pozycji, dzięki słabym biegom biegunów.

Z wojskowych wyróżnili się por. Zimna i Szule, gracz pełen inicyjatywy, dobry przebojowiec, gra jednak zbyt samodzielnie. Sędziował p. Dulac.

LEKKA ATLETYKA.

Dzisiaj na polach mokotowskich odbyły się biegi na przestrzeni 2800 m. klubów cywilnych i wojskowych. W zawodach klubów cywilnych zwyciężył Wituch (Warszawianka) w czasie 9 m. 50 sek., 2-gi Forys (Warsz.) 3-ci Łukaszewicz (Polonja). — W biegu drużynowym pierwsze miejsce zajęła Warszawianka, 2-gie Polonja.

W biegu wojskowych zwyciężył Banaszkiewicz (Podchorążówka) w czasie 9 m. 38 sek., 2-gi Rumes 21 p. p.

Zaznaczyć należy, że na starcie w cywilnych jak i w wojskowych stanęło po 100 zawodników, co świadczy o zainteresowaniu się biegami i rozwojem lekkiej atletyki w stolicy.

ŁÓDŹ.

ŁKS. — Amatorski KS. (Król Huta) 2:1 (1:1).

Zawody o mistrzostwo Polski między mistrzem grodu kominowego, a otoczonym nim niepokonanością mistrzem Górn. Śląska, wywołały olbrzymie zainteresowanie. Nie zmniejszała go klęska drużyny śląskiej w Krakowie, co zresztą będzie zrozumiałe, gdy się zważy, że ŁKS. ma wszelkie widoki zdobycia mistrzostwa swej grupy. ŁKS. ma jednak pecha z pogodą. Drugie spotkanie o mistrzostwo, drugi raz fatalna aura. Na godzinę przed zawodami lało jak z cebra, a dopiero bezpośrednio przed rozpoczęciem gry deszcz przycichł. Pomimo to zebrało się około 4000 osób, które były świadkami niezwykle interesującego meczu, który aż do ostatniej minuty utrzymywał widzów w ciągłym napięciu.

Boisko skutkiem ulewy kiepskie. Drużyny wystąpiły w następujących składach: ŁKS.: Sobociński; Cyll, Karasiak; Gostawski, Trzmiel, Gabrjel; Durka, Miller, Ałaszewski, Lange, Janczyk; Amatorski: Muschalik; Kolakowski, Urbański; Rotter, Duda I, Meizer; Symala, Duda II, Klosek, Mikisch, Janeczek.

Wzajemne ataki w pierwszych minutach. Kilka niebezpiecznych sytuacji pod bramką zielonych, a w 10 minucie dostaje się piłka do Janczyka, który strzela półwysoko. Bramkarz zapóźno skacze — bramka. Zarysowuje się dość znaczna przewaga czerwonych, ale atak nie wyzyskuje kilku dobrych sytuacji. Ale i goście nie ograniczają się do obrony, atakują zacięcie, nie dochodzą jednak do strzału. W przedpolu karnem gospodarzy rzut wolny, obrona nie może odbić piłki, którą lewy łącznik strzela w bramkę 1:1. Tempo wzrasta, lecz Janczyk i Lange strzelają obok i nad bramkę. Parę dalekich strzałów chwytają bramkarz czerwonych. Przerwa 1:1. Po pauzie przez kilka minut lekka przewaga gości, poczem szturm generalny ŁKS-u. Atak za atakiem rwie pod bramkę zielonych, którzy skupiają się do rozpaczliwej obrony. Wszystkie jednak usiłowania bezskuteczne. Masa nóg i ciał nie daje luki na strzał, co zaś idzie na bramkę, broni umiejętnie i ze szczęściem bramkarz gości. Karny rzut przeciwko Ślązakom za foul odbija bramkarz. Nerwowe napięcie obu drużyn dochodzi do zenitu, wyrazem zaś tego bezplanowość wszelkich akcji. Piłkę albo oddaje się przedwcześnie, lub też przytrzymuje za długo. Co chwila zamieszanie i tłok w polu karnem Ślązaków, lecz napastnicy nawet w próżną bramkę nie mogą trafić. Trzy zaś poprzeczki w jednej minucie, świadczą o dużym szczęściu bramkarza gości. Wreszcie na 10 minut przed końcem wolny z 20 metrów przeciw Amatorskiemu. Bije Cyll ziemią, piłka od nogi bramkarza odskakuje w siatkę 2:1.

Po zaczęciu mordercze tempo. Jedni chcą upewnić zwycięstwo, drudzy wyrównać. Walczy się z wytężeniem do ostatecznych granic. Bez rezultatu, wynik bez zmiany.

Amatorzy potwierdzili i tą grą, że są drużyną bojową, szybką, ambitną, lecz ze znacznymi brakami technicznymi i taktycznymi. Na swym gruncie i wobec swej publiczności będą zawsze niezwykle groźnym przeciwnikiem. Wyróżnili się tak szczęściem, jak dobrem chwytaniem bramkarz, dobrym wykopem lewy obrońca, ruchliwością i spokojem środkowy pomocnik, oraz ciągiem na bramkę obaj łącznicy.

Najsilniejszy punkt ŁKS-u stanowił Cyll, przewyższający znacznie swego partnera i Gabrjela najlepszy w tym dniu pomocnik na boisku. Niepewny jest zdaje się bramkarz. Środkowy pomocnik za ciężki, w oddawaniu piłki nie dość precyzyjny. Obaj skrzydłowi nie pilnują stanowiska, rzadko centrują. Miller za wolny, Lange zbyt nerwowy. Doskonale zapowiada się Ałaszewski.

Zwycięstwo ŁKS-u zasłużone, przy pewnej dozie szczęścia byłoby i cyfrowo wypadło bardziej imponująco. Sędziował dr. Lustgarten wzorowo.

W pauzie odbył się bieg rozstawny 4×100 m. I) ŁKS. 48³/₄ sek., II) Hakoah 20 m., III) GMS. daleko w tyle.

Zapowiedziane torowe wyścigi kolarzy z udziałem kolarzy zagranicznych nie odbyły się z powodu deszczu.

Zast.

WILNO.

18 kwietnia 1925. — Boisko Makkabi.

Unja — Makkabi 1:0 (1:0).

Mała wygrana Unji bynajmniej nie świadczy o dobrej grze Makkabi i tłumaczy ją jedynie wielkie zmęczenie gości, którym chodziło tylko o osiągnięcie jakiegokolwiek wygranej. Tempo gry naogół ospałe, jednak widoczna stała przewaga Unji: Makkabi dochodzi czasem do głosu, lecz akcje jej kończą się na pomocy. Na wyróżnienie z gości nikt nie zasługuje, chyba Nogaj, który unieszkodliwił najruchliwszego napastnika Makkabi.

Makkabi broniła się dobrze, a linji obrońców i bramkarzowi zawdzięcza zaszczytny dla siebie wynik, na który większość drużyny ani gra, ani kulturą sportową nie zasłużyła. Wystarczy wymienić środek pomocy Kugela i prawego obrońcę Śluckiego; zachowanie ich bowiem czasami zakrawa na cyrk, a nie grę sportową. Dziwne, że Zarząd Makkabi nie postarał się dotychczas wpłynąć odpowiednio na swoją publiczność i wymienić graczy; czyżby chciał wywołać interwencję Wydziału Gier i Dyscypliny?

19 kwietnia 1925.

Boisko 1 pp. Leg.

Unja — 1pp. Leg. 0:1 (0:0).

Spodziewano się naogół wygranej 1 pp. Leg., bo goście grali wczoraj jakoś nie wykazali wielkiej techniki, a tylko przemęczenie grami poprzednimi. Gra mniej więcej równa przenosiła się z jednej strony na drugą. Technika obu drużyn nie nadzwyczajna: „balonów” było za dużo. Miejscowi lotniejsi w linji ataku (skrzydła Zimowski, Namysłowski) jakoś gładko mknęli naprzód, jednak tyły Unji wywiązywały się należycie z zadania; były zaporą dość trudną do przełamania. Atak Unji powolniejszy grał więcej planowo i kombinował lepiej niż wojskowych, ale powtórzyły się błędy wczorajsze: brak strzelców i mała orientacja pod bramką.

Po pauzie 1 pp. Leg. działa energiczniej i w 11-ej minucie, z podania Zimowskiego strzela lewy łącznik, Wróbel, zwycięskiego gola. Goście robią teraz, co mogą i wytyżają siły, chcąc się zrewanżować, ale wspomniany wyżej brak strzelców i pech pod bramką prześladował ich widocznie, prędko zresztą opa-

dli na siłach i musieli zrezygnować. Rogów 5:4 dla Unji. Sędziował p. Kowalski.

19 kwietnia 1925.

Na boisku WKS. Pogoń rozegrano zawody towarzyskie między T. S. Wilją i B. klasową Iskrą, z wynikiem 11:0 (3:0) dla Wilji. Wilja bez „gwiazd“ krakowskich: Makowskiego i Grzędzielskiego z prof. Weyssenhoffem w obronie. Gra nieciekawa, stała przewaga Wilji nad zdekompletowaną Iskrą, grającą zresztą ostatnie 10 m. bez bramkarza, którego wykluczył z boiska kapitan drużyny za nonszalaną grę. Dwie bramki uzyskane były wprost z rzutu różnego. Sędziował p. Herhold.

Przedmecz Wilja II — Pogoń II 2:1 (1:1). W Pogoń II grało 7 juniorów. Na wyróżnienie zasłużyli z Pogoni: Zaborowski, Rowiński i Puzyn; z Wilji prawy obrońca Mackiewicz.

LEKKA ATLETYKA.

W dniu 3 maja urządził WKS. Pogoń (Wilno) I-szy Bieg Okrężny (Ogrodowy) w Wilnie. Długość trasy około 3.000 m. Start o godz. 13-ej. Startować mogą wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej. Nagrody otrzymuje sześciu pierwszych przybyłych do mety. Specjalną nagrodę otrzymuje klub, którego zawodnicy osiągną największą ilość punktów i pierwszy zawodnik zamiejscowy.

BIAŁYSTOK.

16 kwietnia 1925.

WKS. 42 pp. — BOSO. 0:1.

Zawody te zostały z powodu niepogody przerwane.

18 kwietnia 1925.

WKS. 10 p. ul. — Błękitni 1:0.

WKS. 42 pp. — BOSO. 4:0 (3:0).

Obydwie drużyny wystąpiły z rezerwą. Gra odbyła się na połowie zwyciężonych i tylko nieudolnym strzałem zawdzięcza BOSO, tak małą przegraną. Najlepszym na boisku był tym razem Janecki (WKS.), który też uzyskał 3 bramki. Czwartą strzelili Ślusarczyk. Sędziował p. Godron słabo.

19 kwietnia 1925.

WKS. 42 pp. — ZKS. 6:0 (2:0).

Do zawodów tych wystąpił ZKS. z całkiem odmłodzoną drużyną. WKS. zaś z trzema rezerwowymi. Grę rozpoczyna ZKS. i przeprowadza dość liczne ataki, które załamują się jednak na świetnym w tym dniu, Nowickim (obr.). Dopiero krótko przed przerwą przebijają się dwa razy Janecki i uzyskuje 2 bramki. W drugiej połowie wielką przewagę WKS-u, który też uzyskuje 4 bramki, 3 przez Sitkę i 1 przez Ślusarczyka. Pewną szansę zmarnował Kurycki (rez.) główkując w poprzeczkę. Sędziował p. Frenkiel miernie.

LUBLIN.

19 kwietnia 1925.

KS. Lublinianka — AZS. 4:1 (3:1).

Debiut akademików całkowicie rozczarował zgromadzoną na boisku publiczność. Obie drużyny osłabione brakiem niektórych graczy. Zaczynają biało-zieloni, z miejsca przechodzą do akcji ofensywnej, by wreszcie osiągnąć pod bramką akad., którzy skonfundowani chwycili się niekoniecznie dobrego systemu obrony „byle dalej, byle wyżej“. Przysięgająca przewaga Lubl. nie wynikała z koronkowej gry jej napadu lub wyższości taktyczno-technicznej, ale zwyczajnie z tego, że akademikom zabrakło ambicji, by pokusić się chociaż przez chwilę na prowadzenie planowej gry.

Zresztą gra ospała, nudna, bez jakiegokolwiek zmian „terytorjalnych“, z wyjątkiem koniecznej zmiany pół po pauzie. Sędzia p. Mróz naogół dobry.

Mistrzostwo kl. C.

KS. Plage-Laskiewicz — KS. Błękitni 2:0.

LEKKA ATLETYKA.

Doroczny bieg uliczny AZS. odbędzie się w dniu 3 maja. Start i meta przed Uniwersytetem. Trasa biegu wynosi 3.300 m. Puchar zdobył w zeszłym roku p. Ruciński z Lublinianki.

W dniu 21 maja odbędzie się bieg okrężny o puchar „Głosu Lubelskiego“.

OKRĘG GÓRNOŚLĄSKI.

LEKKA ATLETYKA.

Bieg na przelaj.

zorganizowany przez Górnośląski Związek Lekko Atletyczny wypadł pod względem technicznym jak organizacyjnym bardzo blado, mimo, że organizacja biegu spoczęła w rękach wytrawnego prezesa, redaktora p. Nogaja i technicznego kierownika p. Oski. Trasa biegu dla seniorów wynosiła 5.200 metr. W biegu tym jako pierwszy doszedł do mety Kołodziej Kol. K. S. w czasie 18.19 m. dalsze miejsca zajęli: II Mitas Sokół Nowy Bytom; III Szitko I Rozdzien; IV Mikołaj Sokół Mała Dąbrówka; V Zembok Kostuchna. Trasa biegu dla młodzików wynosiła 3.000 metrów. I miejsce zajął: Panie Sokół Bogucice w czasie 11.51 m. II Szitko II Rozdzien III Waller Rozdzien, IV Matyszek Czarni, Czarny las, V Dyrda K. S. Harcerze Lipiny. Pierwszy tego rodzaju bieg zorganizowany przez G. Z. L. A. nie znalazł należytego zrozumienia.

PALANT.

Gry towarzyskie zorganizowane przez T. S. Nowy Bytom dały następujące wyniki:

Nowy Bytom I — Szarlęcinek I 123:19.

Czarni Czarny Las I — Szarlęcinek I 94:47.

Nowy Bytom II — Szarlęcinek II 180:43.

Zawody Nowy Bytom II zasłużyły na specjalną pochwałę i wyróżnienie.

PIŁKA NOŻNA.

26. kwietnia 1925. Katowice:

I. F. C. Katowice — Mysłowice 06 3:1 (1:1).

Niezastużona przegrana Mysłowic. I F. C. grał niezwykle leniwo w czym specjalnie się wyróżniali bracia Kozak.

Diana — Beuthen 09 2:1 (1:1).

Beuthen 09 mistrz Niemieckiego Śląska, który w obecnych zawodach o mistrzostwo Niemiec w grupie południowo-wschodniej odegrał poważną rolę, cieszy się ze względu na fair grę dobrą opinią. Mimo deszczu i błota gra ładna i wyrównana. Bramkę dla Diany zdobył Machinek II po ładnym przeboju. Druga bramka pada z samobójczego rzutu lewego obrońcy gości.

Zatęże 06 — Kolejowy K. S. 2:0

Bardzo ładna gra.

Orzeł Welnowiec — Śląsk, Świętochłowice 1:2 (0:0).

Rozdzien Szopieniec — Policijny K. S. 3:1 (3:1).

Niezwykle ostra gra Pol. K. S. przy silnej i zdecydowanej przewadze Rozdzienia. Bramkarz Pol. K. S. najlepszy na boisku, uchronił swój klub przed większą porażką.

K. S. Rybnik 20 — A. K. S. rez. Król. Huta 5:3 (3:1).

Zgoda Bielszowice — Naprzód Redutowy 2:0 (0:0).

Zgoda łatwiej opanowała piłkę i po nieznacznej przewadze zwyciężyła pewnie.

Śląsk Król. Huta — K. S. Bogucice 4:0 (3:0).

07 Siemianowice — Sportsfreunde Rossberg 3:3.

Słaba gra gospodarzy pozwoliła gościom technicznie i taktycznie słabszym na wyrównanie.

Pogoń komb. Katowice — Dąb 1:3.

Mimo lepszej gry uległa komb. Pogoń o klasę słabszemu przeciwnikowi.

KRAKÓW.

Sobota 25 kwietnia 1925.

Slovan — Wisła 5:2 (3:1).

Słabe wyniki, jakie uzyskiwał Slovan w ostatnich spotkaniach, jak n. p. przegrana ubiegłego tygodnia z Temesvarem 7:2 i zwycięstwo 1:0, jak i również fakt zajmowania przedostatniego miejsca w tabeli mistrzostw wiedeńskich, wpłynęły zdaje się poważnie na frekwencję publiczności sobotniego meczu, mimo bardzo silnego reklamowania tej drużyny.

Czasi wiedeńscy zaprezentowali nam rzeczywiście, zwłaszcza do paury grę bardzo ładną, opartą na zupełnie poprawnej technice i błyskotliwej wprost kombinacji. Zalety te mogli zaś tem łatwiej okazać, ile że drużyna Wisły grała w tem spotkaniu tak słabo, tak ospale i nieruchliwie, jak dotychczas tego jeszcze zaobserwować nie zdołaliśmy. Goście mieli przeto zupełnie ułatwione zadanie; po paru próbach wzajemnych atakach, które zapowiadały grę bardzo interesującą, wstąpiła w szeregi Wisły zupełna apatia, gracie jej zawodzą we wszystkich liniach, co zezwala gościom na zdobywanie w sposób zupełnie lekki trzech bramek. Dopiero pod koniec pierwszej części ożywia się linia napadu Wisły, która w ostatniej minucie przed pauzą zdobywa przez Kowalskiego swą pierwszą bramkę.

Spodziewano się, że w drugiej połowie gry zdoła mistrz okręgu otrząsnąć się z tej przytłaczającej go apatii — czerwoni wykazali wprawdzie pewną chęć odwetu, lecz nie na długo. Już bowiem w 9-tej minucie podwyższa Slovan wynik do czterech bramek na jedną. To podnieca przejętowo ambicję gospodarzy, którzy odwiedzili pole przeciwnika, zdobywają drugą i ostatnią bramkę z jedenastki podyktowanej za rękę ich obrońcy Pojara. Sytuacja jednak nie ulega zasadniczej zmianie — po straceniu drugiej bramki zdobywa Slovan z solowego biegu lewego skrzydłowego Eckla swą piątą i ostatnią bramkę. Obecnie ograniczają się goście do przebywania w polu przeciwnika i rezerwowania swych sił na jutrzejsze spotkanie.

Slovan przedstawiał się w sobotę jako zespół naprawdę pierwszorzędnym, co przyszło mu, jak już zaznaczyliśmy tem łatwiej, iż Wisła miała dzień tak staby, jak nigdy w tym sezonie. Trudno ganić kogoś u czerwonych — począwszy od naiwnej gry Ostrowskiego, a skończywszy na linii napadu, zawiedli wszyscy. Nawet sędzia p. Rutkowski (dostroiwszy się do ospałości gospodarzy) nie zupełnie zadowolili.

S. K. Pardubice — ZKS. Makkabi 7:0 (5:0)

Do zawodów tych drużyny wystąpiły w następujących składach:

Pardubice: Balcar, Krema, Pios, Kosovsky, Svoboda, Relicel, Levy, Vojta, Cizek, Flapal, inż. Hladky. Makkabi: Spitzer, Schneider II, Schneider I, Pirysz, Selinger, Holzman, Ohrenstein, Blasbalg, Traubmann, Goldfluss, Landmann.

Grę rozpoczynają Pardubice atakiem przeprowadzonym skrzydłami i już w 3-ej min. uzyskuje prawy łącznik gości prowadzenie. W 5-ej min. po rzucie z rogu, zamienionym przez prawego łącznika na bramkę, sędzia odgwiszduje rzekomego spalonego. Goście wcale nie protestują, lecz piękną grą kombinacyjną starają się powiększyć swój rezultat, co im się też w 9-ej minucie udaje przez lewego łącznika. Makkabi zrywa się i atakuje przeciwnika przez 15 minut, lecz nieudolni łącznicy nie potrafią wykorzystać dogodnych sytuacji podbramkowych — nie są zdolni nawet do pustej bramki trafić. W 33 minucie lewy łącznik gości poprawia strzał swego kolegi i zdobywa dalszą bramkę, a następnie w 38-ej lewy łącznik i w 43 prawy łącznik ustalają wynik 5:0 do pauzy.

Po pauzie Makkabi występuje z nowym praczem w miejsce Schneidra I (Rössler). Już w pierwszej mi-

nucie zdobywa prawy łącznik z podania l-skrzydłowego szóstą bramkę. Makkabi przysięgnąta Pardubice przez kilka minut, lecz bezskutecznie. W 25-ej min. prawoskrzydłowy po ładnym biegu zdobywa siódmą i ostatnią bramkę dla swych barw. Ostatnie 20 min. gry nudne. — kilka rzutów wolnych za faule Schneidra i spalone niewykorzystanych — gra w tym czasie toczy się na środku boiska.

Z gości na wzmiankę zasługuje prawe skrzydło, prawy łącznik, środkowy pomocnik i lewy obrońca. Gra przez cały czas fair. Gości grali koncertowo, gdyż Makkabi wcale grać nie umiała. Sędziował p. Rząsa. Publiczności około 1.200 osób.

Niedziela 26 kwietnia 1925.

Cracovia — Pardubice 3:0 (3:0).

Po pięknej grze gości, jaką przedstawili w sobotnim spotkaniu z Makkabi, spodziewano się wiele emocji na niedzielę. Niestety, drużyna Pardubice przedstawiała się nam z jak najgorszej strony i to jako zespół grający nie tylko słabo, lecz co gorsza zanadto brutalnie. Każde niemal kopnięcie w piłkę dawało gościom sposobność do złośliwego atakowania swego przeciwnika i zasada ta była też powodem poważnego uszkodzenia ich obrońcy, który padł ofiarą brutalności swego własnego partnera. Cracovia, która wystąpiła bez Sperlinga, objęła wkrótce po rozpoczęciu komendę gry. Doskonale uderzoną piłkę z rzutu z rogu (przez Kubińskiego) pakuje bramkarz do swej siatki. W serii ataków białoczerwonych wyzyskuje Kałuża moment wybiegu bramkarza i przerzuca ponad niego piłkę, którą głową dobią Chruściński do siatki. Z kombinacji Kałuża, Chruściński, Rusinek zdobywa ostatni bardzo silnym strzałem trzecią bramkę dla Cracovii.

Po pauzie „gniecie“ Cracovia w zupełności — strzały jej chybiają jednak celu, a napastnicy w obronie całości swych „kości“ unikają bliższego kontaktu z przeciwnikiem, który do ostatniej chwili hołduje grze nie „fair“.

Goście pozostawili po sobie fatalne wrażenie i zdaje się nie prędko będą zaszczytzeni zaproszeniem do Krakowa.

Sędzia p. Ziemiański prowadził mecz zupełnie po-prawnie — zdaniem naszym prowokacyjne wykopy gości po off'sid'ach powinien być ukarać.

Slovan — Wisła 1:0.

Niedzielne zawody mistrza okręgu krakowskiego nie skończyły się wprawdzie wysoką przegraną, lecz nie dały także widzowi pełnego zadowolenia, jak również nie przyniosły zaszczytu krakowskiemu footballowi. Wziąwszy bowiem pod uwagę stanowisko Slovanu w tabeli mistrzowskiej Wiednia (Slovanowi grozi spadek do drugiej klasy) stwierdzić musimy, że takie dwie przegrane osłabiają znacznie nasze stanowisko w oczach zagranicy.

Wisła grała wprawdzie w niedzielę znacznie lepiej, lecz poprawa dotyczyła tylko linii obrony (Kaczor, Markiewicz) jak i również bramkarza Łukiewicza, który wiele groźnych sytuacji zdołał szczęśliwie wyjaśnić. Bardzo dobrze spisywał się Gieras lecz zato uład pozostał tak jak i w sobotę ospałym, a przez to nie był niebezpiecznym. Goście wykazywali i w drugim dniu znaczną przewagę lecz skoro nie mogli jej wskazać w formie zdobycia gola rozpoczęli grać zbyt ostro i nie „fair“ tak, że sędzia zmuszony był zbyt często interweniować, aż wreszcie wykluczył dwóch graczy wiedeńskich. Niemile incydenty towarzyszyły zdobyciu przez lewe skrzydło jedynej bramki tego dnia — Wisła rozpoczęła silnie atakować, lecz obudzenie się ambicji nastąpiło zbyt późno. Naszym zdaniem można było uzyskać zupełnie inne rezultaty, gdyby mistrz Krakowa narzucił gościom choć przeciętne tempo — Slovan nie zalicza się bowiem do drużyn lotnych i najprawdopodobniej uległby, gdyby Wisła grała z tą ambicją i szybkością co ubiegłej niedzieli przeciw Amatorskiemu.

Krowodrza — Podgórze 1:1.

Wisła II — Jutrzenka II 1:1.

Cracovia jun. — Pogoń (Katowice) jun. 3:1.

Sparta — AZS. (nie jawił się).

Uranja — Krakovianka 1:3.

Cracovia II — Makkabi II 0:2.

Błękitni — Jutrzenka III 3:1.

CZĘSTOCHOWA.

18 kwietnia 1925.

Częstochowski K. S. — WKS. 27 pp. 4:0 (2:0).

Częstochowski K. S. wystąpił z rezerwą. Gra niezbyt ciekawa i bez tempa. Atak 27 pp. nie zgrany, przeboje kpt. Wójcika likwidowano z łatwością przez obrońców CKS. Bramki dla CKS. zdobyli: Sowala 2, Skawiński 1. Kwiek I 1 (z karnego). Sędzia zadawałający.

19 kwietnia 1925.

KS. Sosnowiec — Warta 6:0 (3:0) rogów 1:7.

Warta z rezerwą i pierwsze 20 min. należy do niej, lecz Sosnowiec pomimo przewagi przeciwnika zyskuje 3 bramki. Po przerwie Warta zmienia bramkarza i gra w 10. Druga połowa gry niepodzielnie należy do gości, którzy pokazali ładną, kombinacyjną grę, a co najważniejsze, wcale nie grali goście brutalnie. Było parę niebezpiecznych przebojów Warty, lecz obrońcy gości z łatwością je zlikwidowali. Warta nie wyzyskała trzech karnych. Sędziował p. Rząsa z Krakowa.

CKS. II. — ZTGS. 5:0 (2:0) rogów 3:6.

CKS. II z łatwością pokonał kandydata do mistrzowskich rozgrywek kl. C. ZTGS. Bramki strzelili dla CKS. II. Skawiński III 3, Chądzyński 1. Rogowski 1. Sędziował p. Kidawski.

TARNÓW.

25 kwietnia 1925.

Zorza — Jutrzenka 1:1 (0:1)

Mistrzostwo klasy C.

Wysokim faworytem była Jutrzenka. atoli jak zaw sze rachuby papierowe, zawiodły i młoda drużyna Zorzy o włos nie uzyskała pod koniec zawodów drugiego punktu. Sędzia p. Dorf z Krakowa.

26 kwietnia 1925.

Tarnovia — Samson 2:0 (1:0).

Mistrzostwo kl. B. podokr. tarnowskiego.

Gra od samego początku prowadzona z przewagą Tarnovii, której ataki rozbijają się początkowo o obronę Samsonu, częściej zaś kończą się na oście. W 18-tej m. niebezpieczny moment pod bramką Samsonu wyjął dwukrotnie przytomny bramkarz, ale już w 5 m. później pakuje mu Macko z odległości trzech kroków pierwszą bramkę. Po pauzie ten sam prawie obraz gry. Środkowy napastnik Macko zamienia na krótki czas swoją pozycję z prawym łącznikiem, tenże w 10 m. wysła lewego łącznika Jachimka, który następnie przedobrowawszy się przez obronę, strzela nieuchronnie drugą bramkę. Sędzia p. Raab z Krakowa.

Samson III — Tarnovia III 4:3 (1:3).

RZESZÓW.

26 kwietnia 1925.

Resovia — Czarni (Jasło) 3:0 (2:0).

Gra prowadzona z fizyczną i techniczną przewagą Resovii, wykazała wielką nieudolność nieczelnego jeszcze ataku tej ostatniej, gdyż wielką losę pozycji zmanowano, a nadto Resovia nie wykorzystała rzutu karnego.

Zawody musiano rozegrać jako przyjacielskie, gdyż sędzia p. Rutkowski zjawił się na boisku, w chwili, gdy już miejscowy sędzia po przeszło godzinnym oczekiwaniu rozpoczął zawody.

Samson I. rozegrał zawody w Dębicy z tamtejszą, Wisłoką o mistrzostwo kl. B. z wynikiem 2:2.

NOWY SĄCZ.

26 kwietnia 1925.

Mistrzostwo podokręgu tarnowskiego kl. B.

KS. Sandecja — KS. Metal (Tarnów) 3:2 (2:0).

Gra obustronna otwarta, po pauzie ostre ataki Metalu uwieńczone dwoma golami, które strzelili: Kain i Lis. Bramki dla Sandecji strzelili Malce 1. Kopacz 2. Najlepszy na boisku obrońca Sandecji Szmidowski, oraz cała trójka pomocy. Sędzia p. R. Tippe, b. dobry.

POZNAŃ.

Niedziela 26 kwietnia.

Klub sportowy Unia rozegrał w sobotę i w niedzielę 2 matche z niemieckim klubem Witkowitz z Morawskiej Ostrawy, z wynikiem w sobotę 1:0 na korzyść Unii, i w niedzielę 4:2 (2:0) też na korzyść Unii.

Unja — D. S. V.

Ubiegła niedziela obfitowała w dość ciekawe imprezy sportowe. Na pierwszy plan należy wynieść nadzwyczaj udały międzyklubowy wyścig motocyklistów urządzony przez oddział Unii, dalej dwudniowy występ czeskiej drużyny D. S. V. Witkowitz — Morawska Ostrava, oraz gra towarzyska Warta — Pogon.

Pierwsze spotkanie dało słabe zwycięstwo gospodarzom przy grze równej a jedyny punkt uzyskał jak zwykle Szepe. W dniu tym bramkarze kilkakrotnie wkraczali w grę, broniąc z zawiłych sytuacji. Drugie spotkanie było pod każdym względem ciekawsze. Goście chcieli za wszelką cenę zwyciężyć — grali też chwilami zbyt ostro zwłaszcza w drugiej połowie gry. Ataki to jednej, to znów drugiej strony szły z gwałtowną furją. Tyły miejscowych pracowały naogół dobrze niedopuszczając do naruszenia swej świątyni przez Czechów. Krótko przed zmianą pół Szepe powiększa stosunek bramek do dwóch. Zmiana. Liczne ataki gości — broni przytomnie młodziutki bramkarz Unii, D. S. V. w pewnych okresach ma lekką przewagę.

W pierwszym dniu sędziował p. Adamski a w drugim p. Beym, bardzo dobrze. Z gości wyróżniał się Dormes na lewym skrzydle, prawy obrońca oraz środkowy pomocnik. Jako zespół prezentowała się drużyna dobrze, grają twardo i dość precyzyjnie. W Unii podobał się młody bramkarz Sikorski, obrona była przeciętna, w pomocy wybijał się Kaźmierczak oraz Wąsowski. W ataku najlepszy Szepe. Publiczności w oba dni niewiele.

Warta rozegrała mecz z Pogonią wychodząc zwycięsko 6:2 (2:2). Przebieg gry ciekawy szczególnie do połowy. Pierwszą bramkę zdobywa efektywnie Przybysz. Z jedynastki wyrównuje Śmiglak dla Pogoni. Znowu goal dla Warty z główki Szyty. Do połowy pada punkt wyrównujący i następuje zmiana pół. Warciarze zdobywają dalsze 4 bramki. Ataki Pogoni niweczy obrona Warty. Publiczności również nie wiele.

Wyścigi motocyklistów:

Do biegu 1-go motocykli do 3.5 HP., stanęło pięciu zawodników. Pierwszy przybył Turkiewicz (Unia), drugi Koszczyński (Poznańskie Tow. cyklistów i motorzystów).

W biegu drugim do 6 HP.: pierwszy Koszczyński, drugi Turkiewicz. Startowało 5-ciu zawodników.

Bieg trzeci ponad 6 HP.: pierwszy Gunsch (Unia), drugi Rogowski (Unia). Startowało 3 zawodników.

Bieg czwarty, motocykle z przyczepkami: pierwszy

Górecki (Wielkopolski Automobilklub), drugi Szulczyński, startowało trzech zawodników.

Mimo niepogody publiczności bardzo dużo.

L W Ó W.

Środa, 22 kwietnia:

Pardubice — Sparta 5:2 (4:2).

Pierwsze te międzynarodowe zawody Sparty odbyły się na boisku Pogoni. Najmłodszy członek lwowskiej A-klasy spisał się nieźle i gdyby nie fatalny bramkarz mógłby osiągnąć nawet zwycięstwo. Goście zbagatelizowali sobie przeciwnika. W Sparcie debiutował Węglowski, wcale szczęśliwie. Sędziował p. Decowski.

Sobota, 25 kwietnia:

Cechie Karlin — Hasmonea 2:1 (0:1).

Goście godnie zareprezentowali czeską klasę. Okazali się bowiem zespołem fizycznie i technicznie bez zarzutu a ponadto wielce dyscyplinowanym. Posiadają pewny stoping, podają przyziemnie, krótko. Niepotrzebnie natomiast pod bramką przeciwnika kombinują i zwlekają ze strzałem. Najlepsze ich pozycje — to trójka środkowa napadu, dwóch internacjonalistów i jeden olimpijczyk oraz bramkarz.

Hasmonea wystąpiła znowu z Weissmannem, nie mając na razie lepszego bramkarza. Wynik zawdzięcza obronie i pomocy.

W pierwszej połowie goście grają z gwałtownym wiatrem i z miejsca usadawiają się na polu gospodarzy. Kombinacje idą po większej części na pastwę wietru i jedynie lewe skrzydło oddaje dwukrotnie strzał na bramkę. W 10 m. Steuermann otrzymuje na spalonej pozycji piłkę, podprowadza i strzela w górny, prawy róg, zdobywając niespodziewanie gola. Przewaga gości, którzy jednak prócz dwu rogów i bomby w poprzeczkę, niczego nie zdobywają.

Już w 3 m. po przerwie Severin wjeżdża z piłką do bramki. Wolfsthal ładnie strzela, bramkarz broni na róg. Schneider ucieka się do fauli pod swą bramką. W tym okresie sędzia raz po raz krzywdzi Czechów najniesprawiedliwsiemi orzeczeniami a publiczność ma sposobność podziwiania pięknej ich dyscypliny sportowej. W 83 m. róg dla Cechie, prawy łącznik tyłem obrócony strzela ładną bramkę. Steuermann zmusza bramkarza do dwukrotnej ciężkiej robinsonady na czym się gra kończy. Rogów 5:3 dla zwycięzców. P. Dudryk sędziował po raz pierwszy w tym sezonie, co udowodnił w całej pełni. Widzów przeszło tysiąc pięćset.

Niedziela, 26 kwietnia:

Cechie Karlin — Pogon 1:0 (0:0).

Goście w zupełności zasłużyli na zwycięstwo. Po pięknej wczorajszej grze, pokazali jeszcze piękniejszą, a nadewszystko grali bardzo celowo. Do zalet ich trzeba zaliczyć również konstruktywną grę pomocy, która zarówno w defensywie i ofensywie była bez zarzutu.

Pogon wystąpiła w osłabionym składzie i grała też słabiej niż zwykle. Atak a specjalnie skrzydła zawiodły.

Zresztą nie dziwnego. Pomoc mistrza w ostatnich czasach pracuje jedynie defensywnie a napad musi sam sobie zdobywać piłki.

Mietek Kuchar na bramce dobry i ofiarny, jak zawsze. Pochwalić należy Gulicza, który grał fair i bardzo owocnie. Po pauzie zastąpił go dr. Garbień, pracujący nie tak produktywnie, jako że po matchu z Wileńczykami jeszcze nie domaga.

Cześć z miejsca przypuszczają szereg ataków i biorą ostre tempo. W 3 m. pr. łącznik przenosi z przeboju. Mietek zdejmując 1. łącznikowi piłkę tuż przed strzałem. Silna przewaga Czechów. Pogon nieco otęsza się lecz i Szabakiewicz i Stonecki zawodzą. Po rogu dla Pogoni, Batsch bije ostro w poprzeczkę. Pogon góruje. Krytyczną sytuację pod bramką Czechów wyświeta bramkarz, łapiąc strzał Szabakiewicza. Z kolei atak gości. Hanke podaje Mietkowi, pr. łącznik jest szybszy i strzela. Sędzia nie uznaje tej regularnej bramki. Mietek udaremnia przebój. Róg dla Pogoni. Bramkarz broni wspaniale.

Przez całą drugą połowę wielka przewaga Czechów; w 3m. już Cześci ostrym z 30 metrów oddanym strzałem zdobywają bramkę. Pogon wyswobadza się na chwilę, Batsch strzela wolnego w aut. Bramkarz robinsonuje skutecznie pod nogi Wackowi i ratuje tym sposobem pewnego gola. Wreszcie Pogon resztkami sił podnosi tempo i naciera rozpaczliwie. Znowu poprzeczka broni bramki biało-niebieskich przed bombą Wacka. bramkarz robinsonadą ratuje na róg. Rogów 6:4 dla Pogoni. I tym razem wicher utrudniał grę. Zawody prowadził p. Bober.

Mistrzostwa klasy B.

Pogon 1 b. — D. K. S. 4:1 (2:0).

A. Z. S. — Lwovianka 2:1 (1:0).

Hasmonea II — Lechia II 2:2 (2:0).

Sparta II — Czarni II 3:2 (1:2).

Biali — Kresovia 3:0 (1:0).

Orlela — Jutrzenka 2:0 (0:0).

Metal — Swięż 4:2 (2:2).

Stan. Mar.

PRZEMYSŁ.

1:0 (1:0).

Legja (Warszawa) — Polonia 2:1 (0:0).

Nigdy jeszcze nie widziano drużyny grającej tak szczęśliwie jak Legja, tak „pechownie“, jak Polonia. Przez cały czas zawodów mieli biało-czerwoni absolutną przewagę, jednak dwie poprzeczki Wawrzkowicza, przestrzelony karny Dudy, i własny gol Hurty.

wystarczyły Legji do utrzymania zwycięstwa. Z graczy zasługiwał na szczególne wyróżnienie, nieuchwytny na skrzydle Duda, bardzo dobry Hurta, a z Legji Akimow i Łańko.

Hakoah (Wiedeń) — Team Polonia-Hagibor

Błyszcząca technika, piękne kombinacje i elegancja w grze, to cechy wiedeńczyków. Natomiast dawało się bardzo we znaki wiedeńczykom zwycięstwo (trzecie z rzędu zawody), które nie pozwoliło odnieść im większego zwycięstwa. Do dzisiejszych zawodów stanęli w składzie:

Fabian; Scheuer, Wegner; Pollak, Guttmann, Fried; Grünwald, Schwartz, Häusler, Eisenhoffer, Grünfeld. W skład teamu wchodziło 7 graczy Polonii (Schware, Hurta, Hubar w. Pecold, Ekert, Skalski, Duda) i 4 Hagiboru (Fichtenholz, Polles, Kunicyn, Golldag).

Już od początku zaznaczyła się przewaga Hakoahu, który z czasem zupełnie pole opanował. Miejscowi bronią się jak mogą, a w szczególności para Harla-Schware tworzy mur nie do przebycia. Jedyna bramka pada w 30 min., strzelona w zamieszaniu podbramkowym przez Grünfelda. Wkrótce potem następują dwie bomby: Gutmana i Eisenhoffer, pierwszego nad poprzeczką, drugiego obok słupka. Kilkakrotnie interwieniuje szczęśliwie Ekert, wybijając piłkę z przed samej linii bramkowej. Po połowie Hakoah nie schodzi z boiska Przemyśl, w czym mu „dzielnie“ dopomaga atak teamu, który przez cały czas statystował na boisku. Rogów 8:1 dla zwycięzców. Jak już zaznaczyłem, w teamie, prócz wymienionych wyróżnili się pomoc Ekert — Pecold — Hubari. Ten ostatni byłby świetnym graczem, gdyby nie foulował. Najgorszą linią był atak, który się zdyskredytował na całej linii.

Polonia II i III — Czuwaj 7:1.

Praca trenera p. Hlavaja wydaje z każdym dniem coraz lepsze owoce, czego dowodem wynik powyższy. Młodzi gracze drużyny drugiej i trzeciej Polonii górowali pod każdym względem nad harcerzami, którzy się znajdują obecnie w wyjątkowo słabej formie. Główna zasługa tak wysokiego zwycięstwa należy się atakowi Polonii, stojącemu bardzo wysoko kombinacyjnie i technicznie. Harcerze powinni się zabrać do pracy, w przeciwnym bowiem razie czeka ich spadek do kl. C.

Jutrzenka (Kraków) — Polonia 1:3 (0:1).

Występy Jutrzenki były dotychczas w Przemyslu bardzo mile widziane, a na każde jej zawody przybywały tłumy publiczności. Tym razem jednak okazali się Krakowiaczy drużyną niekarną i niesympatyczną, to też za jednym zamachem stracili licznych zwolenników. Prawdą jest, iż główną część winy ma na sumieniu Hubari, który był jak zazwyczaj „spiritus movens“ i „wodzirej“ gry brutalnej; wymierzył on jednak sam sobie sprawiedliwość, gdy po utraceniu Krumholza zeszedł niewykłuczony przez sędziego, z boiska. Natomiast gracze Jutrzenki wykazali zupełny brak karności.

Sama gra miała więc, z powodu wyżej wymienionych incydentów, charakter prost wstrętny i wywołała niesmak wśród widzów. W pierwszej połowie miała Polonia przewagę bezwzględną i uzyskuje prowadzenie przez Ofena, który w beznadziejnym wprost momencie podbramkowym pakuje sobie piłkę do siatki. W drugiej połowie gra otwarta; Jutrzenka wyrównuje przez Krumholza, wspaniała jednak główka Pecolda po rogu, i strzał Kwiatkowskiego, przypieczętowują zwycięstwo Polonii. Sędziował niezdecydowanie p. Wohlman.

Hagibor, znajdujący się obecnie w rzeczywistości bardzo dobrej formie, bawił w Rzeszowie, gdzie zdołał pokonać tamtejszą Bar-Kochbę 3:1.

JAROSŁAW.

WKS. 3 pp. Leg. „Trzeciak“ — Harcerska drużyna Sportowa „Czuwaj“ Przemyśl 1:2 (0:0).

Trzeciak bez kompletu. Czuwaj w składzie zmniejszonym. Gra piękna, fair, obfitująca w szereg emocjonujących momentów. Przez cały przeciąg gry wybitna przewaga Trzeciaków. Pod koniec z winy obrońcy strzela Czuwaj zwycięskiego gola. Stosunek kornów 4:2. Sędziował p. Teleśnicki bardzo dobrze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ed. Ward. Włocławek. Prosimy o przysłanie próbną korespondencję.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Wiedeń. Amatorzy — Slavia 5:3 (1:2). Do pauzy byli Cześci lepsi, po przerwie jednak zawiodła w zupełności ich obrona.

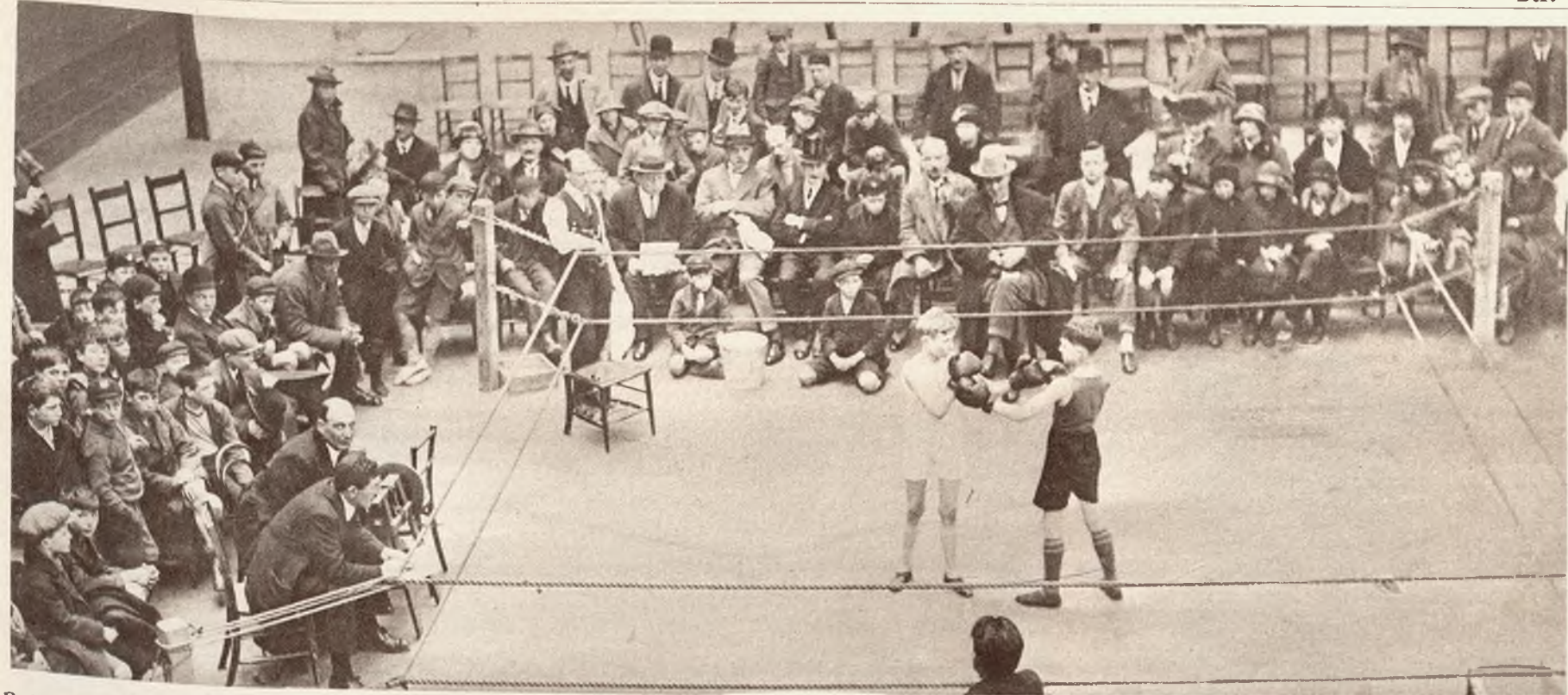
Mistrzostwo. Hakoah — Admira 3:1 (1:0). Pewne zwycięstwo Hakoahu, który tem samem upewnia się na pierwszym miejscu. Rapid — Vienna 1:1 (0:0). Gra równorzędnych przeciwników. Simmering — Sportclub 3:0 (1:0). Zasłużone zwycięstwo lepszej drużyny.

Anglja. Final o puchar. Sheffield United — Cardiff City 1:0 (1:0). 100.000 widzów. Cardiff rozczarował. Sheffield miał przez cały czas przewagę.

Czechy. Praga. Sparta — Vrsovice 7:1 (2:1). Viktoria Žižkov — Union Žižkov 6:0. Meteor VIII — Cechie VIII 3:2. Zupa Bratislavska — Związek Weg. Czechosłowacji 5:3. Morawy — Czechy 4:3.

Berno. Blue Star — Criketerzy 1:1.

Budapeszt. FTC. — III Obw. 1:1. Nemzeti — Zuglo 3:0; Vasas — Kispesti 1:1. MTK. — BTC. 3:0. BEAC. — Vivo 1:0.



Rok rocznie urządza się w Anglii t. zw. tydzień młodej Anglii, w którym odbywają się zawody młodzieży szkolnej wszelkich gałęzi sportu. Do najpopularniejszych należy boks. Central Press

Sport szkolny.

Nasze pismo — mimo krótkiego istnienia — cieszy się poczytnością wśród szerokich rzesz młodzieży szkolnej. Dowodem tego liczne zapytania informacyjne, sprawozdania z różnych rozgrywek, nadsyłane fotografie i t. p. Chcąc iść młodzieży szkolnej jak najdalej na rękę, otwieramy w naszym piśmie osobną rubrykę, poświęconą wszelkim przejawom życia sportowego w szkole. W niej umieszczamy będziemy stale nadsyłany nam materiał sprawozdawczy. Równocześnie upraszamy teoretyków, jak i sympatyków sportu szkolnego o programowo-dyskusyjne artykuły z tego zakresu.

Starać się będziemy ilustrować tak sprawozdania, jak i teoretyczne rozważania na temat powyższy każdorazowo najlepszymi zdjęciami. To też apelujemy do fotografów-amatorów-sportowców o zasilanie nas dobrą i fachową fotografią. Nazwisko fotografa będzie umieszczane zawsze pod ryciną. Tuszmy, że apeł ten odniesie skutek w całej pełni tak, iż będziemy ograniczać ryciny, brane z życia sportowego młodzieży szkolnej zagranicą, do istotnej tylko potrzeby.

Zapraszamy do współpracy wszystkich, którym sprawa odpowiedniego uosunkowania sportu w ramach fizycznego wychowania w szkole leży głęboko na sercu. Może w ten sposób przyczynimy się do racjonalnego postawienia tej sprawy, odpowiadającego naszym warunkom klimatycznym, społecznym i narodowym.

A więc do pracy *wszyscy*, którym dobro młodzieży naszej leży na sercu. Przedewszystkiem zaś ty młodzieży sama chwyć za pióro, powiedz szczerze, co cię boli, czego chcesz, byśmy starsi mogli ci dopomóc.

REDAKCJA.

Wiosenne święto sportowców młodzieży państw. I gimn. św. Anny w Krakowie.

Piękna tegoroczna wiosna skłoniła Zarząd Koła Sportowego w naszym gimnazjum do urządzenia wiosennego biegu na przełaj dla młodzieży wyżej lat 16. Przeprowadzenie tegoż przekazano sekcji lekkoatletycznej. Zaraz też pojawiło się odpowiednie ogłoszenie na tablicy Koła w gmachu szkolnym z podaniem terminu, długości trasy i warunków uczestnictwa. Ale dopiero na kilka dni przed samym biegiem ogarnęła całą szkołę ruch niemal gorączkowy. Każda klasa wystawia swoich najlepszych biegaczy, wszyscy zaprawiają się odpowiednio, a każdemu uśmiecha się palna pierwszeństwa. Zgłoszenia napływają coraz liczniej. Nawet i ci najmłodsi z niższych klas zgłaszają się i proszą o dopuszczenie, bo i oni chcą się ubiegać o zaszczytny tytuł mistrza gimnazjum. Z wielką przykrością trzeba im było odmawiać. W sam dzień biegu, dn. 3 kwietnia przedpołudniem ostatnie zgłoszenia rozdawanie kostiumów i emblematów; każdy chce mieć jak najlepsze miejsce na starcie. Dla wielu jest to „pierwszy krok”, to też zasypują doświadczeńszych już pytaniami: „Czy to się od razu szybko biegnie? — A jakie jest tempo? A jaki może być czas?” itd. itd... Sama trasa doskonale wybrana. Niezbyt długa, jak do biegu na przełaj (1500 m.), ale bo też biegają tylko młodzi. Od startu na boisku K. S. Cracovii, której sekcja lekkoatletyczna tak serdecznie i szczerze pomagała młodziej siostrzyce naszego Koła Sportowego w organizowaniu owej imprezy, przed trybunami trasa biegu prowadzi przez oparkanie samego boiska, obok kortów tenisowych przez główne wejście, wokół całego boiska — starego i nowego na którym ma stanąć wielki stadion. — do wejścia do parku Dr. Jordana i jezdnią wzdłuż deptaku (Alei 3 maja) do początku tejże. Tu meta. Cu-

downa pogoda jakby specjalnie przez św. Annę dla swoich pupilków zamówiona. W szatni chwile najbardziej denerwujące: badanie lekarskie, ubieranie się pogwarki i — nowość nie dla jednego — „na start”. Ale 30 tylko zawodników oczekuje na starcie. Starter, p. Pobóg, objaśnia jeszcze raz trasę. Za chwilę komenda, strzał i cała gromada zawodników rusza z miejsca ostrem tempem. Na czoło wysuwa się odrazu podpisany, pierwszy przesadza oparkanie i prowadzi już stale w ostrem tempie. Każdy jednak stara się go dożyć, tak, że niewiele prowadzi. Dopiero na finiszu odsuwa się od reszty zawodników, pierwszy przerywając taśmę w czasie 5:11:6. Drugi przyszedł nadspodziewanie Władysław Błachut, kl. VI a, w czasie 5:20 a trzeci dopiero jeden z najgroźniejszych rywali zwycięzcy, Józef Kirschenbaum, kl. VIII 5:30:6, dalej idą: Chorabik, Bielecki, Michalski, Mohyla, Sierz, Bielak i inni. Drużynowo pierwsze miejsce zajęła I drużyna kl. VIII (Lubaczewski, Kirschenbaum, Michalski) 10 punktów, drugie miejsce drużyna kl. VI b (Bielecki, Grzywa, Kramarski) 31 p., trzecie II drużyna kl. VIII (Mohyla, Epstein, Korman) 31 p. Dopiero dnia 7 kwietnia br. odbyła się uroczystość rozdania nagród. Na obszernym dziedzińcu gimnazjalnym zebrała się cała młodzież zakładu wraz z gromem nauczyciel kim. Orkiestra gimnazjalna powitała zwycięzców a nowy dyrektor zakładu, p. Zachemski, który tak gorliwie zajmuje się sportem, w gorących słowach podniósł znaczenie sportu dla młodzieży. Następnie rozdał zwycięscowi nagrody: 3-em pierwszym pamiątkowe srebrne żetony wraz z dyplomami, a następnym 7-miu dyplomy. Jeśli w Polsce będzie więcej takich dyrektorów wychowawców, jak p. dyr. Zachemski oraz takich wytrawnych kierowników wychowania fizyczno-sportowego, jak prof. Fidziński (znany zresztą działacz na niwie krakowskiego sportu) — można być spokojnym o rozwój fizyczny naszej młodzieży szkolnej a z nią i całego sportu polskiego. Jeszcze pożegnalne dźwięki orkiestry, okrzyk tysięcy młodych piersi na cześć zwycięzców i owa pierwsza w Polsce, a tak częsta za granicą, sportowa uroczystość młodzieży zakończyła się, pozostawiając u uczestników niezatarte wrażenie, a tych, którzy teraz nie współzawodniczyli tak rozentuzjasmowała dla sprawy sportu, że wszyscy chcą biegać i domagają się jeszcze jednego takiego biegu. Nikt z nas nie spodziewał się nawet żeby taki bieg skromny, tyle boskich następstw pozostawił. Ale to zasługa organizatora biegu, p. prof. Fidzińskiego, niezmordowanego pracownika nad wyrobieniem u młodzieży zamiłowania do ruchu na świeżem powietrzu i wogóle sportu.

Lubaczewski Marjan



Enakomity Ritola, jedyny poważny rywal Nuriego, mieszka obecnie stale w Ameryce. Na obrazie powyższym widzimy go, jak kształci w lekkiej atletyce młodzież, jednego z gimnazjów nowojorskich.



Przygotowanie do zawodów cricketowych w szkołach londyńskich. Sport & General



Pogoń (Lwów)—Pogoń (Wilno) 3:1. Batsch i Nowak, bramkarz wileński w podskoku do piłki.
Plutter

NA MARGINESIE AKTUALNOŚCI.

BIEG SZTAFETOWY WARSZAWA—ŁÓDŹ.

Ministerjum Wyznań Relig. i O. P. organizuje d. 3 maja br. wielkie popisy sportowe w Warszawie, Toruniu i innych miastach Rzeczypospolitej. Między innymi odbędzie się bieg sztafetowy Warszawa—Łódź przy udziale drużyn cywilnych WOZLA i łódzkiego okręgowego związku lekko-atletycznego oraz drużyn wojskowych D. O. K. Warszawa, szkoły podchorążych i D. O. K. Łódź. Trasa biegu będzie podzielona na 40 etapów po 3 km. każdy. Bieg ten odbywać się będzie co roku ku uczczeniu święta 3 maja, o nagrodę wędrowną min. W. R. i O. P. Na czele komisji organizującej rzeczony bieg stoi inż. Znajdowski.

Pomysł uroczniczenia świąt narodowych zawodami sportowymi uważam za bardzo szczęśliwy. Pocho- dy i demonstracje już dawno krytykowano, jako formę bez treści, jako niepotrzebne tylko męczenie dzieciaków szkolnych, maszerujących przez pół dnia w pochodach i biorących udział w demonstracjach, które niczego nie demonstrują. Sport, jako wyraz radości narodu, jest w naszych stosunkach nowością. Inicjatorzy spodziewają się jednak, że ludność prędko przyzwyczai się do nowego obchodzenia świąt narodowych, a my dodamy i do... sportu.

WYŚCIG AUTOMOBILOWY.

W dn. 10 maja odbędzie się na szosie prostej pomiędzy Serockiem a Wyszkiem wyścig automobi- lowe na dystansie 20 km. Wyścig odbędzie się w kie- runku od Wierzbicy do Wyszka; start ruchomy z rozbiegiem do dwóch kilometrów, tuż za mostem na Bugu. Dojazd dla współzawodników od strony Serocka, dla publiczności od strony Wyszka. Za- pisy przyjmuje sekretariat komisji sportowej A. P. (Warszawa, Ossolińskich 6, od 10—15 codziennie) zaj- mujący się organizacją wyścigów.

SZERMIERKA.

Na turnieju szermierczym D. O. K. IV w Łodzi 1-sze miejsce i puchar wędrowny po raz drugi zdobył warszawianin inż. mjr. Nussbaum z of. szk. inż.

LOSY AGRYKOLI.

Jak wiadomo Park Sobińskiego został oddany M. W. R. i O. P., który jednak nie chce Parkiem ad- ministrować, lecz poddzierżawić go P. K. I. O. Per- traktacje jednak o dzierżawę parku Sobińskiego między ministerjum W. R. i O. P. a polskim komite- tem igrzysk olimpijskich rozbijają się o termin dzier- żawy i zwrot kosztów inwestycyjnych, które po u- pływie terminu dzierżawy przypadłyby komitetowi. Inwestycje te wyniosłyby w ciągu lat 5-ciu około 100.000 zł. O ileby natomiast ministerjum zgodziło się na oddanie w dzierżawę rzeczony parku na ter- min od 10 do 15 lat, poczynione w parku inwestycje zostałyby własnością ministerjum — bez odszkodo- wania.



Cracovia—III Ker. Budapeszt 2:2. Neuhaus broni atakowany przez Chruścińskiego.
Fot. Periy

ROZWIĄZANIE SEKCJI FOOTBALOWEJ W. T. C.

Rozwiązanie sekcji footballowej WTC. ma narazić ten skutek, że żaden z zawodników nie jest zwol- niony i nie może, bez wiadomości WTC, zapisywać się do innych klubów na członka.

Prawdziwy przebieg tej sprawy był następujący: Na walnem zebraniu Warsz. Tow. Cyklistów w dn.



Pogoń—Pogoń (Wilno) 3:1. Batsch przebija się w 6-tej min. i strzela pierwszą bramkę.
Fot. Periy

4 bm., na wniosek p. Fr. Szymczyka, który argumen- tował wniosek 21 członków T-wa, za zniesieniem sek- cji piłki nożnej, postanowiono stworzyć przy Towa- rzystwie autonomiczną sekcję piłki nożnej, której pozostawiło T-wo możliwość trenowania się na tere- nach T-wa na Dynasach. T-wo, które już z racji swych założeń, kładzie główny nacisk na sport kolar- ski, nie pragnie bynajmniej utrudniać swym członkom pielegnowania innych sportów, jak piłka nożna i t. p. Termin zlikwidowania dawnej sekcji 5 czerwca br. Nowa sekcja pod nową nazwą może liczyć na po- moc WTC.

Znaczy to, że WTC. nie chce prowadzić footballu na swój rachunek. Wyłoniła się jednak ciekawa kwe- stja prawnicza: czym będzie nowy klub, składający się z dotychczasowych graczy WTC. Nowy ten klub będzie miał inny statut i inną nazwę. Nie będzie to ta sama osoba prawna wobec władzy, zatwierdzają- czej jej statut. Czy jednak i wobec PZPN? Kwestja to ważna, gdyż przesądziłoby to o kwestji należenia do pierwszej klasy dawnej sekcji footballowej WTC. Sądze jednak, że wobec PZPN. klub utrzyma się w wszystkich dawnych prawach, a to z uwagi na:

1) Nowy klub nie może być uważany za secesję z macierzystego, gdyż WTC. nie zamierza organizo- wać nowej sekcji footballowej,

2) Sekcja została rozwiązana wbrew swej woli, więc niesłusznym byłoby karanie jej odebraniem zaj- mowanego stanowiska w hierarchji sportowej.

3) Z uwagi na przytoczone okoliczności PZPN. wi- nien przyjąć fikcję, że klub nowy zmienił tylko na- zwę.

ROCZNIK SPORTOWY Z. Z.

Druk I Rocznika Sportowego, wydanego przez ZZ., a opracowanego przez dr. Mieczysława Orłowicza, do- biega końca, a w pierwszych dniach maja należy się spodziewać pojawienia Rocznika w księgarniach. Ma- teriał podzielony na 6 części okazał się tak obszer- nym, że Rocznik zawierać będzie przeszło 200 stron druku petitem. Zdobić go będzie około 100 ilustracji.



Cracovia—III Ker. 2:2. Chruściński strzela po centrze Kubińskiego pierwszą bramkę.
Fot. Periy



Cracovia—III. Ker. 2:5. Obrona Węgrów udaremnia przebój Kałuży.
Fot. Periy



Sceny z biegu na przełaj o mistrzostwo KOZLA. Kraków 19. IV. 1) Start. 2) Na półmetku (prowadzi zwycięzca Baran). 3. Skocz z A. Z. S. na finishu.

PRZED KONGRESEM PRASKIM.

Polski Kom. Igrz. Olimp. wezwany przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski uchwalił odpowiedzieć na zapytania w sprawie amatorstwa. Stanowisko P. K. I. O. w wielu punktach nie budzi zastrzeżeń. Zdecydowano, że zawodowiec jednej gałęzi sportu, nie może być amatorem w innych gałęziach; na spotkaniu amatora z zawodowcem winien amator mieć zezwolenie swego związku; profesjonalizm nie trzeba zwalczać, ale i niepopierać; związki amatorskie nie mają organizować związków zawodowych; między instruktorem a zawodowcem nie robi się różnicy i to we wszystkich gałęziach sportu; instruktor nie może być amatorem w innej gałęzi sportu, każdy jednak zawodowiec może po pewnym określonym przez najwyższą sportową instytucję w danym kraju czasie, odzyskać prawa amatora; rekompensatę za stracony zarobek może otrzymać pracodawca zawodnika za czas brania udziału w zawodach; gwarancją amatorstwa zawodników w stosunku do Narodowych komitetów olimpijskich jest deklaracja zawodnika; kontrole amatorstwa spełniałyby komisje narodowe,



Przebieg Janka Lotha, wstrzymany przez Tandlera. Fot. Weinthal

zawodowości. Walne zebrania klubów debatowały nad temi zagadnieniami, poczem zapadała uchwała (w najlepszym razie kwalifikowana większością), że klub amatorski, któremu z punktu widzenia wychowania fizycznego młodego pokolenia, nie można odmówić pewnej misji społecznej, stawał się nagle warsztatem pracy dla zawodników. Dobrze było, jeżeli przeobrażony klub chciał jeszcze tolerować amatorskie drużyny. Czy tak być powinno? Sport zawodowy trzeba traktować jako zjawisko ekonomiczne. Istnieje w społeczeństwie potrzeba oglądania zawodów sportowych, więc zawsze znajdą się ludzie, którzy zechcą tej potrzebie uczynić zadość, bo się im to opłaca. Boks zawodowy niema na razie w Polsce, bo jeszcze nie obudzono potrzeby oglądania tego sportu, czyli jeszcze się nie opłaca. Przez urządzenie widowisk sport zawodowy ma na celu zdobycie pieniędzy dla opłacenia zawodowców, sport amatorski dla rozszerzenia swej działalności, dla umożliwienia szerokim masom ćwiczeń fizycznych. Skąd zatem grupa zawodowców, potrzebujących pieniędzy przechodzić ma do gotowych boisk, urządzeń, inwentarza i t. p. i dlaczego sport amatorski ma swój



Polonia—Amatorzy (Wiedeń). 1) J. Loth i Gross bronią po rzucie z rogu. 2) Drużyna Amatorów. 3) Czajkowski likwiduje atak Hierländera i Cuttiego. Fot. Weinthal

związek związków, a w obrocie międzynarodowym Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Stanowiska PKIO, będące wypadkową wielu sprzecznych z sobą opinii nie stanowi jednolitej całości. Nieodróżnianie nauczyciela sportu od płatnego zawodnika, zdaniem mojem, nie jest słusznym. Jeżeli PKIO, zajął stanowisko, że sportu zawodowego nie należy popierać „ze względów etyczno-moralnych i wychowawczych”, a nauczyciela sportu stawia na równi z innym zawodowcem, to znaczy, że i nauczycieli sportu nie należy popierać ze względów... wy-amatorstwa w innej dziedzinie sportu otwierałoby rzeczywiście pewną możliwość nadużyć, to rozwiązanie takiej, że „instruktor ma prawa amatorskie w innej gałęzi sportu, o ile ten sport uprawia nie w tym samym klubie, w którym za pieniądze uczy” nie bu-

dziłoby już takich obaw. Zdaniem moim w interesie sportu należało nauczycielom dać raczej więcej przywilejów, niż pierwszemu lepszemu „amatorowi”. Kategorie postanowienia względem instruktorów sportowych będą w miarę potrzeby naciągane z powodu „gumowej” rezolucji, powierzającej prawo przywracania amatorstwa „po upływie określonego przez najwyższą instytucję sportową kraju” tejże instytucji. „To jakby wilkowi owcę powierzono” mawiał Zagłoba. Cóż łatwiejszego, jak na 3 miesiące przed Olimpiadą dać n. p. najlepszym nauczycielom szermierki prawa amatorów?

W zapytaniach międzynarodowego kom. olimp. nie jest poruszoną sprawą samego wprowadzania profesjonalizmu. Jest to sprawa ważna. W Austrii, Czechach i na Węgrzech związki dawały same inicjatywę, by kluby deklarowały się za wprowadzeniem

stan posiadania dobrowolnie zmniejszać? Chcą sobie n. p. zawodowi futbolści brać pieniądze za grę, to niech się postarają o swoje boiska lub niech za wypożyczenie placu. Na urządzenie boisk pracowały nie-rzecz pokolenia: pochłonęły one subwencje rządowe, samorządowe a niejednokrotnie i dary osób prywatnych; nie wspominam już o ideowej pracy członków. Należy również zorientować miarodajne czynniki w tym kierunku, by sport zawodowy nie korzystał z takich ulg, jak sport amatorski. Jeżeli sport zawodowy ma być „klapą bezpieczeństwa” dla amatorów, to represje ekonomiczne będą klapą na tą klapę. Sprawy te należy unormować, jak długo jeszcze związki amatorskie mają w tej sprawie coś do powiedzenia.

Dr. St. Mielech.



W. K. S. 3 p. p. Leg. „Trzeciak” Jarosław.



Częstochowski Klub Sportowy.



(4) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Intelekt gra w grze zawodowej tę samą rolę co i w każdym innym zawodzie, a człowiek o tem wychowaniu i tem obejściu co pan, wybije się z pewnością w świecie piłkarskim na wysokie stanowisko. Tem bardziej przy tej nadzwyczajnej sławie, którą pan już sobie zdobył w Oksfordzie. Zanim miną pańskie lata czysto sportowe, zaoferuję panu stanowisko sekretarza albo kierownika klubu. Ile lat ma pan właściwie, panie Marr?

— Dwadzieścia dwa.

— W sam raz stosowny wiek, — rzekł stary internacjonal z zadowoleniem. Wiem, że jest pan kompletnie zdrowy. Z innych kwalifikacji, które pan posiada, cenię pańską zdolność do strzału w obu nogach, pańską orjentację w grze i pańską pyszną technikę piłkarską. Im dłużej, tem lepiej będzie pan grał, pozatem ma pan coś bardzo sympatycznego w sposobie gry, co pana robi bezwzględnie bardzo popularnym u publiczności. Niech pan tego nie lekceważy. Popularność to dla piłkarza nieledwie pół wygranej. To też biorąc razem wszystko pod uwagę przepowiadam panu dużą przyszłość w piłkarstwie, pod warunkiem oczywiście, że będzie pan miał dosyć silnej woli, by unikać wszystkiego, czego każdy młody człowiek w interesie swego zdrowia strzec się winien.

— Otóż i wszystko, co panu miałem do powiedzenia i dziękuję panu za to, żeś mnie wysłuchał cierpliwie, panie Marr. A teraz niech się pan na mnie pogniewa albo nie, nie mogę jednak cofnąć ani joty z tego, co powiedziałem.

Co rzekłszy, odrzucił Johnny Bell niedopałek cygara, oparł się wygodnie w fotelu i patrzył z zacięciem na młodego człowieka, któremu, wedle swego przekonania, udzielił najlepszej rady, na jaką go stać było.

— Nie wiem doprawdy, co mam odpowiedzieć, mój Johnny — odparł Marr — ale nie jestem bynajmniej oburzony. Przeciwnie, jestem panu szczerze wdzięczny.

— Przepraszam na jedną chwileczkę, mister Marr — przerwał mu nagle stary internacjonal, zerwał się ze swego siedzenia jak sprężyna i pobiegł prędko za jakimś bardzo elegancko, choć z niezbyt wybrednym smakiem ubranym mężczyzną o drwiąco-ironicznym wyrazie twarzy, który właśnie opuszczał lokal restauracji.

Marr patrzył na nich obu z zainteresowaniem. Widział, jak Johnny Bell gościowi żywo coś tłumaczył wskazując przytem co raz w stronę stołu, przy którym on siedział. Ow nie okazywał zbyt wielkiej chęci, ale ulegając widocznemu namowom Bella, zawrócił do stołu Marra.

— Panie Marr — rzekł stary internacjonal — przedstawiam panu pana Millingtona, kierownika Klubu Kensington. Pozwoliłem sobie powiedzieć mu, że byłby pan chętnie gotów grać w jego drużynie.

Słowem tym towarzyszyło spojrzenie, które mówiło wyraźnie: „Pozostaw tylko wszystko mnie. Ja wiem lepiej niż ty, co mam powiedzieć”.

— Nieskończenie mi żal, mister Marr — cedził przyhyty przez nos, — ale, jakkolwiek bardzo wdzięczny jestem panu za jego propozycję, nie wiem właściwie, w jaki sposób mógłbym z pańskich cennych usług skorzystać. Mamy tak duży wybór graczy najlepszej klasy, że ku memu największemu ubolewaniu...

— Niema najmniejszego powodu do ubolewania — odpowiedział Marr, tonem taksamo znudzonym, tak samo przez nos i z góry, jak tamten. — Mój przyjaciel Bell musiał mnie źle zrozumieć; powiedziałem mu tylko, że chciałbym grać w której z angielskich drużyn, ale o klubie Kensington nie było mowy. Uważam mianowicie, że wasz atak nie gra dość precyzyjnie.

Cyniczny wyraz twarzy ustąpił po tej odpowiedzi miejsca wyrazowi nieklamanej wściekłości. Gwałtownie poźegnał się i zwrócił się do wyjścia.

— To zadecydowało, Johnny! — zawołał Ryszard Marr, gdy znowu znaleźli się sami. — Tak jest, chcę zostać zawodowcem, choćby poto tylko, aby temu zarozumiałcowi dać nauczkę za jego obelgi. Nie gniewam się o to, że mnie nie chciał przyjąć, ale ton, w którym mi to powiedział, doprowadził mnie do pasji!

— Będzie z pana prawdziwy piłkarz! — rzekł stary internacjonal — zacierając ręce ze satysfakcją. — Tego właśnie animuszu potrzeba.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Próba.

Wóz tramwajowy stanął. Młody człowiek z wielką torbą skórzaną, której używają zwykle piłkarze, rozglądał się, jakby szukając czegoś dookoła.

Szeroka, żużlem wysypana boczna aleja zwróciła jego uwagę na potężną amfiteatralną budowę, sterzącą po drugiej stronie ulicy. Serce patrzącego zabiło silniej na ten widok, poznał, że jest na miejscu przeznaczenia.

C. d. n.



Zawody za prowadzeniem motorów w Paryżu „Grand Prix de Pâques“ Linart mija Aerts. Meurisse



Gymkhana motorowa w londyńskim Cristal Palace. 1) Piłka nożna na motorach. 2) Podwójny skok na motorach z drewnianej odskoczni, przez rów z wodą.

Transatlant

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

.....
LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
.....
TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.

**Finał rozgrywek futbolowych o puchar Anglii w stadjonie w Wembley
100.000 widzów.**



Sheffield United—Cardiff City 1:0.

Tunstall, lewoskrzydłowy Sheffieldu, w 32 minucie strzela jedyną bramkę dnia. (Patrz ilustracje wewnątrz numeru!)

Fot. Sport-General



Wisła—Slovan 2:5. 1) Hanel, prawy łącznik Sl., strzela. Na pierwszym planie od lewej: Stopa, Kotlarczyk, Hanel, Ostrowski, Stepan, Gieras. 2) Moment pod bramką Wisły po rzucie z rogu. Stepan, l. łącznik Sl., bije głową. Od lewej: Stopa, Machek, Stepan, Kotlarczyk. Fot. Periy

Dać zawodnikowi, co zawodnika...

Przed niewiele tygodniami byliśmy świadkami niezmiernie interesującego zdarzenia w wiedeńskim świecie sportowym, które przybrało formę ostrego zatargu między Zarządem Związku Piłki Nożnej, a Zarządem jednego z najstarszych i największych klubów wiedeńskich Wiener Athletik-Sportklubem (WAC). Przyczyna była następująca. Gracz wymienionego klubu, doskonały środkowy pomocnik nazwiskiem Puschner, grał w reprezentacji Austrii przeciw Hiszpanji w Barcelonie. W zawodach tych, które grano ze zwykłym południowym temperamentem, a więc bez większych względów na całość osoby przeciwnika, uległ wypadkowi. Zderzył się z przeciwnikiem w podskoku do piłki. Po dłuższej chorobie stracił oko. Wypadek nieszczęśliwy, a pożałowania godny sportowiec, który padł ofiarą. Lecz na tem nie koniec. Puschner jest graczem zawodowym. Stracił, tracąc oko, możliwość wykonywania zawodu, a i w życiu „cywilnem” jest upośledzonym, jest invalidą. Zwrócił się przeto przez klub, którego jest członkiem do związku, który urządzał zawody z żądaniem odszkodowania. I tu zaczyna się tragikomedja. Związek w zasadzie nie odmawia prawa żądania odszkodowania, lecz twierdzi, że klub winien uczestniczyć w kwocie, którą należy poszkodowanemu wypłacić. Rozpoczynają się długie targi o stosunek kwot związku

i klubu. Ostatecznie gracz uzyskał sumę 70 milionów koron (5.000 złotych). Tyle co prawda tylko żądał.

Alte ostatecznie suma odszkodowania jest w tym wypadku kwestją dalszą. Sprawa sama ma znaczenie zasadnicze. Bo oto czynny sportsmen ulega wypadkowi, a gdy przychodzi do pokrycia szkody, staje wobec sytuacji, która byłaby śmieszną, gdyby nieszczęście mogło być tematem zabawy. Klub i związek w zasadzie uznają „prawo” gracza do żądania odszkodowania, ale kwota, a i osoba gracza jest przedmiotem targu. Przypadek, któremu uległ gracz za granicami naszego państwa i wszelkie dalsze okoliczności nie powinny przejść u nas bez echa. Owszem, niechże „casus Puschner” pobudzi kierowników ruchu sportowego w Polsce do zastanowienia się i wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji. Dzisiejszy bowiem stan nie może się nadal utrzymać. Wypadki „chodzą po ludziach”. Tembardziej w sporcie. Sądzić należałoby przeto, że tam, gdzie istnieje możliwość nieszczęśliwego wypadku, musi również istnieć, jeżeli już nie przymus ubezpieczenia od wypadku, to przynajmniej zrozumienie konieczności wynagrodzenia szkody, zwrotu kosztów leczenia, utraconych zarobków i t. d., i t. d. Przymus taki przecież istnieje w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych i przyjmuje się go jako fakt, który nie wymaga żadnego uzasadnienia.

Nie chcę towarzystw sportowych stawiać na równi z tamtymi przedsiębiorstwami. Zwłaszcza u nas, gdzie mamy do czynienia z instytucjami pracującymi na zasadach czystego amatorstwa. Z drugiej jednak strony, skoro istnieje w ćwiczeniach i zawodach sportowych możliwość wypadku i skoro zawody te przynoszą dochody, to wypada, aby członkowie klubów, którym dochody się zawdzięcza, mieli pewność, że w razie nieszczęścia nie będą skazani na łaskę, nie będą patrzyli komuś w garść i nie będą traktowani jako dokuczliwy nieprzewidywany wydatek.

Dziwne przeto, że w najbardziej popularnym u nas sporcie, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności wykazuje i tak niezwykle małą ilość nieszczęśliwych wypadków t. j. w piłce nożnej, nie doszliśmy jeszcze do zrozumienia wagi tej sprawy.

Zarząd PZPN, po kilkuletnich dyskusjach postawił na porządek dzienny ostatniego swego Walnego Zgromadzenia sprawę przymusowego ubezpieczenia graczy. Sądzić należało, że sprawa ta po omówieniu sposobu ubezpieczenia, gdyż w tym kierunku istnieją różne możliwości, w zasadzie zostanie jednomyślnie uchwalona. Ale gdzie tam! Za wprowadzeniem przymusu oświadczyły się dwa związki, siedem zaś głosowało przeciw! Niewiadomo faktycznie co należało myśleć o ludziach z tak lekkim sercem załatwiających się z najpoważniejszymi zagadnieniami. Kwestja finansowa jest co prawda w naszych towarzystwach tym punktem, z którego osądza się wszystko. Ale tutaj nie można myśleć tylko o stronie pieniężnej, tembardziej, że ostatecznie wydatek w stosunku do całości obrotów jest niewielki. Niechże sobie nie zawraca nikt głowy frazesami, że np. w klubie X gracze są ubezpieczeni, w towarzystwie Y gracze czy zawodnicy nie są ubezpieczeni, ale nie stanie się im krzywda. Bo jakkolwiek klub X poczuwa się do obowiązku ubezpieczenia gracza i zadość temu obowiązkowi uczynił, to trzeba, aby tak samo postąpiły wszystkie kluby. Jakkolwiek towarzystwo Y zapewnia o swym dobrej sercu, to nieodzowne jest, aby dobrą wolę zastąpiła pewność. Bo w najlepszych nawet przypadkach ofiarność oparta na dobrej woli szybko się kończy.

Niechże przeto zawodnik, ryzykujący całość swych kości ma przekonanie, że jego towarzystwo poczyniło w jego interesie wszystko, co uczynić należało. Niechże wie, że w razie wypadku otrzyma lekarza, lecznicę, i jeżeli pracuje zarobkowo, zwrot utraconego zarobku, czy wreszcie rentę, a nie będzie zdany na dobrą wolę i dobre serce zarządu. Przecież kiedyś przejrza w tej materji i zawodnicy, a co będzie jeżeli oni wystąpią z kategorycznym żądaniem uwzględnienia ich interesów. Czy towarzystwa będą chciały, a także będą mogły oprzeć się tym żądaniom. Poda-



Cracovia—Pardubice 3:0. 1) Chruściński w walce z obroną Pardubic. 2) Cel uświęca środki. Kałuża przebił się przez obronę Czechów i w chwili, gdy sądził, że strzeli bramkę, wywrócił się, bo podcięto mu nogę. Wynikłego stąd karnego prze-strzela Gintel. Fot. Periy

wano i istnieją najrozmaitsze projekty ubezpieczenia zawodników. Są to jednak rzeczy, które interesować mogłyby tylko techników ubezpieczonych. Ale w piłkarstwie, wobec olbrzymiego rozpowszechnienia, wobec wzrastającej z dnia na dzień liczby zgłoszonych zawodników, możliwe byłoby utworzenie czegoś w rodzaju własnej kasy ubezpieczeniowej. Gdyby każdy klub, od każdego zgłoszonego gracza opłacał miesięcznie tylko złotego, to po kilku latach stworzono by przy PZPN. fundusz, któryby wystarczył w zupełności, aby z odsetek pokrywać wszelakie wydatki połączone z wypadkami. Zastrzegam się, że nie przedstawiam projektu, ale chcę wykazać, że sposobów jest mnóstwo, a wydatki stosunkowo nieznaczne. Sama sprawa nie jest łatwa do rozwiązania, ale podstawowym warunkiem jej załatwienia jest dobra wola. A tej brak. Dowodem m. i. uchwała Walnego Zgromadzenia PZPN.



Cechie Karlin—Hasmonea (Lwów) 2:1. Redler nie może powstrzymać pędzącego Sulca. Plutter



Cechie Karlin—Hasmonea. Redler przy pracy. Od lewej: E. Paulin, Redler, Vlček. Plutter



Przed sezonem wioślarskim.

Z nastaniem cieplej pory rozpoczynają się we wszystkich naszych klubach wyjazdy treningowe. Początkowo są to próby, eksperymenty, wyjazdy informacyjne dla kierowników sportowych poszczególnych klubów, które z czasem przemieniają się w regularne wyjazdy treningowe stałych osad, pracujących z myślą o tym, jakie walki im sezon przyniesie.

Z rozpoczęciem sezonu nasuwają się liczne pytania, a przede wszystkim jedno najgłośniejsze — jak się sezon ukształtuje. Narazie wiemy niewiele. Znamy najważniejsze terminy regat krakowskich i war-

Na Wiśle pod Bielanami.

szawskich. znamy termin mistrzostwa Polski, znamy wreszcie szereg najważniejszych terminów zagranicznych. Możemy więc się nieco rozpatrzeć.

Najważniejszym terminem krajowym jest bezsprzecznie termin mistrzostwa Polski, wypadający w roku bieżącym na 8 i 9 sierpnia, na tradycyjnym już torze bydgoskim. Termin nieco późny, oddalony od głównego sezonu regatowego, który się zaznacza na drugą połowę czerwca i początek lipca. W tym czasie wedle nadejdących wiadomości wypadają regaty jubileuszowe OWSK. w Krakowie (28 i 29 czerwca), dalej mistrzostwa AZS. w Poznaniu (ok. 23 czerwca), regaty warszawskie (12 lipca). Poprzedzają terminy wcześniejsze o bardziej lokalnym znaczeniu, jak regaty AZS. Kraków (14 czerwca). W li-

ście tej brakuje terminów poznańskich i bydgoskich, które nie doszły jeszcze do wiadomości ogółu, wypadną jednak zapewne w tym czasie. Mistrzostwa państwowe wypadają więc w odstępie kilkutygodniowym po głównym sezonie. Odstęp ten nie jest wielki, a pozwala na poprawienie treningu po głównym sezonie i ewentualne „przegrupowania”.

Z zagranicznych terminów zaznaczają się przede wszystkim mistrzostwa Europy w Pradze. Wypadają one na pierwsze dni września, tak, że osady zakwalifikowane po mistrzostwach Polski będą miały jeszcze dość czasu, by się do tych wielkich spotkań przygotować. W roku bieżącym musimy bezwzględnie obsadzić te regaty, bo naprawdę już zbyt długo świeciliśmy na tym największym konkursie wioślarskim w Europie, nieobecnością. Do Henley mamy



Z wycieczek Oddziału Wioślarskiego Sokola krakowskiego.

jeszcze czas. Wielkie koszty podróży nie grają tu zbyt wielkiej roli, albowiem mamy dość bogate kluby, któreby sobie mogły na to pozwolić. Brak nam natomiast jednej kwalifikacji, a mianowicie wielkiej klasy wioślarskiej. W Henley startują tylko ci, którzy w sporcie międzynarodowym mają już bardzo dobrze wyrobioną opinię, nam jeszcze w tej chwili intensywniej o to się starać, to jednak od Henley nie możemy zacząć.

Tak więc zostają nam zagranicą do obsadzenia przede wszystkim mistrzostwa Europy w Pradze. Po-
zatem byłoby nad wyraz wskazane, przedewszyst-
kiem z wyżej wspomnianych względów na wyrobie-
nie sobie zagranicą opinii, ażeby kilka osad naszych
startowało w tym roku zagranicą. A na to się za-

nosi. Jak nas dochodzą słuchy, AZS-y, jak i w lek-
kiej atletyce, tak i tu spełniają rolę jaskółek. Już
w maju mają podobno wyjechać na wielkie regaty
uniwersyteckie międzyklubowe do Pavii osady czwór-
kowe i skullowe AZS. Trenują do tych regat już
w Krakowie i Warszawie. Poza to tegoroczne zawo-
dy akademickie międzynarodowe odbędą się w Bu-
dapeszcie i MAC. i MEC. zapewne nie zaniedbają
okazji, by odpowiednio zawody wioślarskie organi-
zować. Spodziewamy się więc, że i tam osady
AZS-ów ujrzymy na starcie. Inne kluby też nie po-
winny zasypiać okazji, jakie się im nadarzają i sta-
rać się zapoznać zagranicą z naszym sportem wio-
ślarskim.

Okazji potemu nie zabraknie. Kalendarz międzyna-
rodowy przedstawia się świetnie i bardzo obficie.

Henley — najważniejszy wypadek sezonu wioślars-
kiego, odbędzie się 1—4 lipca. Ze zgłoszeń dotych-
czasowych wiemy tylko, że ósemka uniwersytetu
w Yale, która w zeszłym roku reprezentując barwy
Stanów Zjednoczonych, zdobyła na olimpiadzie pier-
wsze miejsce i doskonała ósemka Rowing Club de
Paris stają do Grand Challenge Cup. Wcześniej sto-
sunkowo wypadła termin wielkich regat w Grünau
pod Berlinem, które odbędą się 20 i 21 czerwca. Al-
ster Regatta wypadła 10, 11 i 12 lipca w Hamburgu.
We Francji dwa najważniejsze terminy: 1 czerwca
wielkie zawody międzynarodowe w łączności z o-
twarceniem wystawy Sztuki stosowanej w Paryżu i 16
sierpnia mistrzostwa Francji w Maçon w Burgundji.
W Holandji szereg zawodów krajowych i międzyna-
rodowych wypadła na koniec czerwca. Wielkie wy-
ścigi międzynarodowe ósemek i skiffów, t. zw. Te-
legraph Beker i Holand Beker wypadają 17 i 18
czerwca i 19 i 20 września. 15 i 16 sierpnia wypadają
wreszcie mistrzostwa włoskie w Santa Margherita
Ligure, a wielkie regaty międzynarodowe na jezio-
rze Como na 19 i 20 września.

Jeszcze słówko o „mistrzach”. Wspominałem już
poprzednio, że olimpijczyków amerykańskich będzie-
my oglądali w Henley. Mistrzów Europy na ósem-
kach (Nereus Amsterdam) widziano w bardzo sil-
nym treningu, gdyż mają w tym roku aż dwie pierw-
szorzędne ósemki. Także i inne holenderskie kluby,
jak Amstel, de Laga i de Hoop trenują pilnie, a po-
niważ wioślarze holenderzy to przede wszystkim
akademicy, związek holenderski postanowił nie u-
rządzać w pierwszej połowie lipca regat, by czas
najdogodniejszy dla akademików pozostawić zupeł-
nie wolny dla treningu.

Tak mniej więcej przedstawiają się w najogólniej-
szych zarysach widoki na międzynarodowy sezon eu-
ropejski. W jakim zakresie weźmiemy w nim udział,
nie wiadomo, trzeba by on był jak największy.



Tor regat na Sekwanie w Argenteuil pod Paryżem.



Sędzia przyczajony za bramką na meczu drużyn szkolnych Anglii-Walji. Central Press

Sędzia.

Ze w czasie choroby najwięcej jest lekarzy — rzecz to znana i dowiedziona oddawna przez jednego z naszych rodaków, który lubiał brać bliźnich na kawał i łowić w ten sposób złote okrucy prawdy. W czasie wojny zaś świat roi się od domorosłych strategów, przerzucających masy wojsk z łatwością niepojętą i analizujących posunięcia wodzów ze sceptycznym uśmiechem znawców i krytyków. Sport zaś jako nowa wielka pasja ludzkości, przyniósł zjawisko podobne. Jest nim niepomiaralna ilość sędziów i znawców, nie tylko tych urzędowych, zatwierdzonych przez władzę, ale i tych bliżej nieznanych, a liczbą swą znacznie przewyższających szeregi czynnych sportowców.

O ile pierwsza namietność — lekarska — wpływa z pięknego objawu współczucia i pragnienia przyniesienia ulgi cierpiącym, o tyle druga — wojenna, wynika z wygórowanego mniemania o własnej doskonałości. Trzecia natomiast pochodzi najczęściej z chęci brania udziału w życiu sportowym, bez jego jednak ciężarów, polegających na samem uprawianiu sportu...

Zapewne powiedzenie to oburzy sędziów wszelkiego gatunku, których imię jest legion. Wszak życie sportowe — powiedzą oni — płynie w powodzi przepisów, reguł, wszelkiego rodzaju norm, punktacji i całej skomplikowanej matematyki zawodów, nad którą głośnią się najtejsze lby sędziowskie. Niewątpli-

wie jest to prawda, ale prawdą jest także, że powodzę tę rozpętał nie kto inny, jak właśnie sam areopag sędziowski, gotujący w zacisznych laboratoriach zielonych stolików, obfity żer dla siebie, a nie zbyt miłą potrawę dla zawodników.

Jest jeszcze dobrze, gdy sędzia w jakiegokolwiek gałęzi sportu jest „emerytowanym“ zawodnikiem i w tej formie znajduje ujście dla swego zapалу sportowego. Taki sędzia zna bóle zawodników, ich psychologię i odruchy, wyłomaczy je sobie i o ile nie jest opętany przez regułę, znajdzie wyjście ze sytuacji i poprowadzi zawody dobrze. Takich sędziów jest jednak po prawdzie nie wielu, w każdym razie nie we wszystkich gałęziach sportu, w których na sędziowskich stanowiskach spotykamy ludzi młodych, zdrowych, fizycznie, przedstawiających nieraz znakomite obiekta dla uprawiania sportu, choćby w celu utraty zbytnej ilości kilogramów żywej wagi, gromadzących się w znacznej wypukłości ku ochronie żołądka.

Nie znaczy to jednak, by i tacy sędziowie nie prowadzili zawodów dobrze. Owszem, wielu wśród nich, to doskonałe, rutynowane sily, znające się na rzeczy i wnoszące w ocenę dużo zimnej krwi i wielką dozę przedmiotowości. Zastanawia jednak wielka ilość tego rodzaju sędziów, których stosunek do sportu często jest zupełnie teoretyczny. Powiększają oni znakomicie, liczne szeregi tak zwanych „dzikich sportowców“, którzy nie zajmując się właściwie żadnym sportem w znaczeniu bezpośrednim, wpływają bardzo silnie na tok życia organizacyjnego. Od sportowców tego rodzaju roi się we wszystkich towarzystwach i związkach, zwłaszcza w ich zarządach i kierownictwach.

Takiego „teoretycznego“ sędzię tworzy samo życie. Wszak wiemy, że przy młodocianych już zabawach sportowych, wymagających pewnego prowa-



Sędzia patrzy „z podelfa“ na skok wzwyż por. Storra, mistrza armji angielskiej.



„Komifet“ sędziów badający piłki przed meczem cricketowym.

Central Press



Moment z walki Eugene Criqui-Charles Ledoux. „Majestatyczny“ sędzia po pierwszym „knock-out“ Criqui'ego.

dzenia według reguł, stanowisko sędziego obejmuje indywiduum, nie nadające się według osądu towarzyszy, do niczego, słowem — najkompletniejszy patałach. Ta życiowa prawda jest jakby symbolem tego, że zawodnik lekceważy właściwie dostojny urząd sędziego i uważa go za zło konieczne.

Pomijając jednak niektóre złośliwości, wypowiedziane pod adresem sędziów, stwierdzić wypada, że tworzą oni także element dla sportu dodatni. Nie tylko w kierowaniu zawodów, lecz w poważnym wpływie na jakość i charakter ruchu sportowego, doszukiwać się trzeba znaczenia tego elementu. Im to właśnie zawdzięcza sport utrzymanie poziomu rycerskości, oni stoją na straży jego idei, a że w tym celu posługiwac się muszą całym kodeksem praw i reguł, to jest to objaw nieodłączny od każdego życia normowanego.

Każda prawie gałąź sportu, wytworzyła swój charakterystyczny typ sędziego. Do najbardziej znanych należy sędzia piłkarski. Popularny ten sędzia, ma bodaj najcięższe życie na boisku i chyba tylko prowadzący zawody bokserskie może iść z nim w porównanie. Tam bowiem, gdzie namietność widowni dochodzi do punktu wrzenia, każde rozstrzygnięcie sędziego krytykowane jest przez publiczność, załączając widownię. Publiczność ta składa się z „sędziów“ choćby nie urzędowych, zgłaszających jednak poważne pretensje do ferowania wyroków i stara się swą wolę narzucić sędziemu.

Ciekawą jest nieraz walka, którą toczy jeden człowiek przeciwko tysiącom. Błada mu, gdy woli powszechnej poddać się niechce, narażając poważnie swą reputację i wystawiając się na drwiny, a często i zamachy na swą całość. Gorzej jeszcze, gdy steroryzowany idzie za głosem tłumu, w ręku którego staje się zabawka. Przypuszczać należy, że w tej właśnie walce z tysiącami widzi dany sędzia „swój“ moment sportu, który daje mu emocję i zadowolenie. Inaczej trudno wytłumaczyć sobie, dlaczego raz po raz idzie na cierniową drogę, przynoszącą mu bardzo wątpliwe napozór sukcesy.

Na marginesie aktualności.

Pierwsza klęska na własnym boisku.

Zwycięstwo TKS. nad Polonią było niespodzianką. Na paradoks jednak wygląda powiedzenie, że w ubiegłym roku TKS. był lepszym, jak za obecnej bytności, mimo, że wówczas przegrał z Polonią w wysokim stosunku. Wówczas bowiem zademonstrował piękną, kombinacyjną grę ataku, przy beznadziejnych tyłach, obecnie atak młocił byle naprzód, a zaś obrońcy popisywali się pięknymi wykopami. W roku ubiegłym jasnym było, że z tą drużyną może Polonia przegrać, w roku bieżącym zwycięstwo TKS. usprawiedliwił słaby skład Polonii (bez Grossa, który miał nieszczęśliwy wypadek z bronią, dwóch Lothów I i IV, Emchowicza) oraz jej nadzwyczajnie słaby dzień.

Przez zwycięstwo w Warszawie z kopeiuszka stał się TKS. faworytem w swej grupie. Ma bowiem oba rewany i z Wartą i z Polonią w Toruniu, gdzie zawsze był nieprzyjemnym przeciwnikiem, a z meczów wyjazdowych przywiózł 2 cenne punkty. Z Wartą TKS. przegrał w Poznaniu tylko 4:2, prowadząc do pauzy 1:2; świadczy to o tem, że Warta będzie musiała mocno się nateżyć, by uratować choć jeden punkt. Polonia ma w obecnej chwili zbyt wielu graczy na liście inwalidów, a 10 maja, dzień rewanzu w Toruniu nie jest daleko.

Charakterystycznym jest, że nareszcie przełamano zasadę zwyciężania na własnym boisku. Od utrzymania na przyszłość tej zasady, zależą losy Wisły i Polonii. Ma i mistrzostwo swoją emocję.

Dookoła wyprawy na Kraków.

Klęskę Polonii w Krakowie wziął sobie świat warszawski mocno do serca i dlatego do meczu Warszawa — Kraków przygotowuje się stolica z zapamiętanym już ceremoniałem. Kapitan związkowy Misiński wyznaczył na 6-go maja dwa zespoły próbne z których dokona wyboru reprezentacyjnej jedenastki. Zespoły te przedstawiają się następująco: Team A: Domański (Warsz.), Zoller (W. T. C.), Bułanow II (Pol.); Szenajch (Warsz.), Amirowicz, Wójcik (Legja), Hamburger (P.), Łańko (L.), Grabowski, Loth II i Krygier (P.). Team B: Akimow (L.), Czajkowski (P.), Suchorzewski (W.), Loth IV (P.), Ordon, Luksemburg I (W.), Dr Mielech (L.) Tupalski (P.), Koch (W. T. C.), i Krawuś (L.).

Z powyższych składów wynika, że kapitan związkowy pomijał w zestawieniu defensywy tych graczy Polonii, którzy grali przeciw Cracovii. Za niepodlegającą dyskusji uważa się desygnaację Domańskiego w bramce, Bułanowa II w obronie, Wójcika w pomocy a Lotha II i Grabowskiego w napadzie. Drugim obrońcą będzie pewnie Zoller jako szybszy i lepszy taktycznie od Czajkowskiego. W pomocy stanowisko prawego pomocnika zajmie Szejnach, jako jedyny pomocnik, który dzięki szybkości ma szansę w walce z Sperlinglem lub Balcerem. Obsadzenie środka pomocy i zestawienie napadu będzie dla kapitana związkowego nielada orzechem do zgryzienia. Potrzeba do tego raczej szczęśliwej ręki, niż znajomości; gracze bowiem wykazują na tych pozycjach bardzo zmienną formę, a zestawienie indywidualności z różnych klubów pochodzących, trudności komplikuje.

Czy lekceważenie?

Czy przeciętnemu footballiście mówią co te nazwiska: Planicka, Holas, Krema; König, Svoboda, Schilling; Vlach, Polacek, Krenca, Jansa i Polanecky? Jest to trzeci garnitur z Czechosłowacji, który w dn. 23 maja ma pono w Pradze grać... z reprezentacją Polski. W dn. 24 maja grają dwa lepsze garnitury z Austrią i reprez. Drezna. Tam spotyka się nazwiska Kady, Kolenatego, Mahrera, Vanicka, Capka, Stapiłka i innych. Wyznaczanie reprezentacji na miesiąc naprzód wydaje się trochę nieprawdopodobnem. Gdyby to jednak okazało się prawdziwem, należałoby raczej skwitować z meczu niż narażać się na porażkę od 3-go garnituru. Mogą Szwedzi i Węgrzy grać z nami w najlepszym składzie, to mogą i Czesi. „Uświetnianie“ kongresów naszym kosztem, nie powinno mieć miejsca.

Co urządzono na Walnem Zebraniu P. Z. L. A.?

Walne zebranie PZLA. miało też swój sensacyjny punkt w dyskwalifikacji AZS. Sprawę tę rozwiązano w ten sposób, że dyskwalifikację zniesiono dla graczy, zatrzymując dla zarządu. O takim rozwiązaniu pisałem przed pół rokiem; ponieważ sezon lekkoatletyczny

tyczny właściwie dopiero się rozpoczyna, przeto zniesienie dyskwalifikacji nie przyszło zapóźno. Z okazji zdyskwalifikowania zarządu AZS. nasuwa się pytanie, czy władza dyscyplinarna Związku rozciąga się na cały klub, czy też winna być ograniczona tylko do władz sekcji. Zarząd i członków sekcji lekkoatletycznej może PZLA. karać bez wątpienia; wątpliwości nasuwają się dopiero, gdy się weźmie pod uwagę, że zarząd klubu niewygodny dla jednego związku, będzie pożądanym dla drugiego. Przed pół rokiem dyskwalifikacja zarządu W. T. Cyklistów przez P. Z. P. N. w rezultacie doprowadziła chyba do szybszego rozwiązania sekcji piłki nożnej. Nie można znów pomyśleć o dwóch zarządach klubu; jeden np. dla PZPN., a drugi dla PZLA. Wątpliwości takie nie powstawałyby, gdyby władza dyskwalifikująca zarząd klubu była emanacją wszystkich związków podobnie jak P. Związek Związków. Z punktu widzenia interesów sportu należałoby zostać przy innowacji PZLA. i za nieporządek karać nie zawodników, a tych, których obowiązkiem jest przestrzegać porządku.

Aczkolwiek czyszczenie stajni Augiasza zaliczono do wielkich prac, większą pracą PZLA. było wydanie statutu, regulaminu i przepisów lekkoatletycznych. Książka ta zawiera statut międzynarodowej amatorskiej federacji lekkoatletycznej, statut polskiego związku lekkoatletycznego, regulamin zawodów, szczegółowe przepisy ćwiczeń i obliczania punktów (Spaldiny) i nawet wzory protokołów zawodów. Przez to właśnie, że zebrano całokształt norm lekkoatletycznych wydawnictwo to stoi wyżej od przepisów P. Z. P. N. porzucanych w olbrzymiej ilości komunikatów.

Przepisy te są przeważnie spisem norm zwyczajowych, komunikatów, rzadziej zawierają nowe postanowienia. Dowiadujemy się z nich, że amatorstwo z powrotem może zawodnik uzyskać dopiero po 2 letniej przerwie. Związek może zawiesić lub zdyskwalifikować na swoim terytorjum atleję cudzoziemca za czyny popełnione przeciw statutowi i regulaminom Federacji, zawiadamiając o tem Związek ukarany. Za zawodowców uważa się nauczycieli lekkoatletyki, wojskowych i zajmujących się przysposabianiem rezerw, którzy nauczają za zapłatą nie stanowiącą ich wyłącznego utrzymania lub na skutek rozkazu. Na wydawanie nagród i wartości ponad 100 zł. klub zarządzający musi mieć specjalne pozwolenie PZLA. Zawodnicy muszą przed zawodami składać z sekretarzem zawodów swoje karty ewidencyjne wydawane za liczbą ewidencyjną przez PZLA. Rekordy można stawiać tylko w ściśle określonych konkurencjach; stawianie przeto rekordów na 4.000 m, 25.000 m lub innych dowolnych odległościach nie będzie dopuszczalne. W jednym biegu natomiast może zawodnik postawić kilka rekordów na różne odległości, na każdej jednak musi przerwać taśmę i czas musi być podany z 3-ch zamkniętych czasomierzy.

Już tych parę przykładów rozstrzyga w sposób bezapelacyjny wiele spraw życiowych oraz sporów toczących się na łamach prasy sportowej. Świadczy to o tem, że zbiór przepisów był wydawnictwem potrzebnem, a mjr. Szymański i p. Bron. Kowalewski mogą go uważać za realną korzyść, jaką sport lekkoatletyczny z ich pracy odniesie.

Jak organizuje się prasa sportowa?

Nadzwyczaj. Walne zebranie Związku Dziennikarzy i Publicystów sportowych w Warszawie wykazało olbrzymi rozwój Związku. Z chwilą, gdy Związek zaczął dawać bilety wejścia na zawody, zgłosiło się 42 dziennikarzy, w niektórych wypadkach nie bardziej znanych w sporcie od nieznanego żołnierza. Zaniepokojony zarząd zażądał od kandydatów wykazania się 6-cio miesięczną pracą, co Walne zebranie zatwierdziło. Poza tem zebrani dowiedzieli się, że sprawa przyłączenia się związku do Syndykatu dziennikarzy, jest na dobrej drodze. Ponieważ statut dziennikarzy żąda 2-letniej pracy i uzależnia przyjęcie do syndykatu od tego, czy dziennikarstwo jest wyłącznem źródłem zarobku kandydata, a więc warunków, które posiada niewielu z dziennikarzy sport., Związek dziennikarzy sportowych mógłby do Syndykatu przystąpić na prawach autonomicznej sekcji. Do prac nad organizacją Polsk. Związku dziennikarzy sport., któremi z ramienia PZZS. kieruje Dr. Orłowicz, delegowano p. Ziemkiewicza i podpisanego.

Dr. St. Mielech.

CIEŻKA ATLETYKA

Staraniem Grona Amatorów ciężk.-atl., — odbył się w dniu 2. bm. w sali Sokoła; wieczór pokazowy boksu, zapasów franc., oraz podnoszenia ciężarów. W podnoszeniu ciężarów najlepszy wynik osiągnął Tylko, rzucając 92 kg., nie jest to jednak maximum (zdaje się z powodu braku odpowiednich ciężarów) gdyż zupełnie bez wysiłku podniósł ten ciężar 2 razy.

Następnie p. Bacquet, trener lekkoatletyczny zademonstrował trening boksera oraz zasadnicze uderzenia w celu zapoznania publiczności z tym tak mało w Krakowie znanym sportem. Do zawodów stanęły 2 pary. W pierwszej parze pokonał Szpurna Neulingera po 3-ch rundach na punkty. Szpurna okazał się zawodnikiem szybko się orientującym, mało jednak jeszcze technicznie wyszkolonym. Druga para Dziewoński — Cwiertnia, walka zakończyła się remis. Dziewoński typ odważnego boksera, mało jeszcze posiada rutyny, materiał bardzo dobry. Pod kierunkiem trenera mógłby stanąć w rzędzie naszych najlepszych bokserów. Partner jego Cwiertnia swymi uderzeniami „na ślepo“ popełnił kilka fouli, za które powinien zostać zdyskwalifikowany. W zawodach walki francuskiej wzięły udział 4 pary. 1 para Saletto — Pstrusiński, zwyc. Saletto. 2 para: Czernek — Jaworski, zwyc. Czernek. 3 para: Spyra — Chałupnik, zwyc. Spyra, w 4 parze zwyc. Tylko Żelnika.

WIOŚLARSTWO.

Oddział Wioślarski „Sokoła“ Krakowskiego korzystając ze sprzyjającej wcześniej wiosny tegorocznej otwarł już podwoje swej przystani w dniu 14-ym kwietnia br. — rozpoczynając przygotowania do treningów regatowych. — Wybrani przez Walne Zgromadzenie 25/I. br. — nowy Zarząd OWSK ukonstytuował się następująco:

Prezes Honorowy: Dh Rudnicki Józef; Prezes: Dh Pusłowski hr. Franciszek Ksawery, I zast. Prezesa: Dh Rostworowski hr. Karol Hubert, II zast. Prezesa: Dh Dr Szepeński Kazimierz, Sekretarz: Dh Winkler Wilhelm, zast. Sekretarza: Dh Litwin Roman, Naczelnik przystani: Dh Karwat Karol, zast. Naczelnika przyst. Dh Wyroba Edmund, Delegat do PZTW. Dh Cyrek Władysław, Skarbnik: Dh Nazimek Józef, Zast. Skarbnika: Dh Tokarz Józef, Rachmistrz: Dh Piorunowski Mieczysław, Gospodarz techniczny: Dh Grabski Antoni, Zast. Gospod. techn. Dh Szepepek Józef, Gospodarz admistr. Dh Wagan Jan, Zast. Gosp. admin. Dh Cyankiewicz Józef. Do Komisji rewizyjnej powołano: Dh Kałamackiego Antoniego, — Tchórzewskiego Rudolfa i Dietricha Stanisława.

Program sportowy na rok 1925 ustalony został następująco: dnia 10-go maja, uroczyste otwarcie przystani połączone z chrztem czternastu nowych łodzi, — wycieczką łodziami i statkiem do ruin klasztoru w Tyńcu itd. dnia 27-go czerwca, tradycyjny obchód „Wianków“ na Wiśle z korowodem dekorowanych i oświetlonych łodzi, — koncertem muzyki, żywymi obrazami, ogniami sztucznymi i t. d.; dnia 28-go czerwca, przedbiegi regatowe: dnia 29-go czerwca, wiosenne Wielkie Regaty; dnia 20-go września, jesienne Regaty; dnia 27-go września, biegi dystansowe na przestrzeni Kraków—Bielany. Kraków, bieg jedynek wyścigowych o „Mistrzostwo OWSK“ za rok 1925.

Program wiosennych Wielkich Regat. odbyć mających się w dniu 29-ym czerwca br. obejmuje dwanaście biegów, a mianowicie:

1. bieg: jedynek wyścigowe.
2. bieg: dwójki wyścigowe ze sternikiem,
3. bieg: czwórki wyścigowe o
4. bieg: jedynek półwyścigowe juniorów,
5. bieg: dwójki półwyścigowe juniorów,
6. bieg: dwójki półwyścigowe pań,
7. bieg: czwórki półwyścigowe juniorów.
8. bieg: ósemki półwyścigowe o nagrodę honorową wędrowną.
9. bieg: jedynek odkryte dębowe pań. ze sternikiem,
10. bieg: czwórki odkryte cedrowe nowiejuszów,
11. bieg: czwórki odkryte cedrowe pań,
12. bieg: sześciowiosłówki odkryte cedrowe dla wioślarzy nad 35 lat.

LOTNICTWO.

Por. Cartier, postawił rekord szwajcarski w locie na wysokość, osiągając 9.750 m. na zwykłym aparacie szwajcarskim z motorem Hispano Suiza 300 H. P.

NARCIARSTWO.

Narciarzy i turystów zainteresuje napewno wiadomość o warunkach panujących obecnie w Tatrach. Są one raczej narciarskie a w każdym razie zimowe, niż letnie. Wszystkie łąby i kotły, tak po północnej, jak i południowej stronie, są zawałone grubą warstwą śniegu aż do granicy kosówki. W wielu miejscach śnieg (stary) schodzi nawet niżej. Takie warunki były do 2-go maja. W nocy z 2 na 3-go zaczął od wys. 1200 m. sypać gęsty, suchy śnieg, nadający się znakomicie do jazdy. 3 maja w południe, n. p. na Hali Gąsienicowej, było już 10 cm. świeżego śniegu. Turcy wracający z Kasprowego Werchu lub Czarnego Stawu, mieli nieprzerwany ciągły zjazd aż do schroniska na Hali Gąsienicowej a następnie przez Karczysko aż do połowy prawie Skupniowego Ułazu. W Kuźnicach i Zakopanem padał już deszcz.

Ponieważ temperatura zupełnie się nie podnosi, a opady trwają w dalszym ciągu, warunki owe potrwają prawdopodobnie jeszcze przez pewien czas. W każdym razie o letnich przejściach, mimo tak wyjątkowo beznieżnej zimy, niema mowy przed czerwcem.

Z KRAJU I ZAGRANICZY

PIŁKA NOŻNA.

S. K. Pardubice, który w ubiegłym tygodniu rozegrał we Lwowie i w Krakowie szereg zawodów, wystąpił w Krakowie z dwoma nowymi graczami. Związek czeski odwołał bowiem Svobodę, środk. pomocnika i Krekę pr. obrońcę, ponieważ w dzień, w którym odbył się mecz przeciw Cracovii, musieli grać w reprezentacji prowincji czeskiej przeciw Morawom. W miejsce ich wydelegował Svaz Nyttla ze Slavii, który grał w Krakowie jako obrońca i Mondrego (Praha VII), który zastąpił Svobodę. O zmianach tych Pardubice przeciwników nie zawiadomiły.

Przeciw Polsce wystawia Svaz czeski następującą reprezentację: Planicka (Slavia); Hrabalek (Han. Svoboda (Pardubice); Svukenuka (Union Žižk.); Svoboda (Pardubice). — Nazler (Cesky Lev); Vlach (Sparta K.). — Dusak (Mor. Ostrawa) — Nowak I — Lastovicka (Židenice) — Levy (Pardubice).

Z wyjątkiem więc graczy Židenice same nieznane wielkości.

Jak więc z jednej strony z uznaniem podnieść należy dążenie Czechów, aby amatorom polskim przeciwstawić czeskich amatorów, tak z drugiej ze względu na rozgłos międzynarodowy, wyrządza nam fatalną przyszłość.

Drużyna ta ma rozegrać 6 maja zawody z drużyną zawodowców, która spotka się z reprezentacją Austrii.

TENNIS.

Zawody międzypaństwowe Czechosłowacja—Węgry rozpoczęły się w Pradze. W pierwszych spotkaniach zwyciężyli Czesi. W grze podwójnej pobili Kozeluh-Maceneauer parę węgierską Kehrling-Fitler 11:9, 4:6, 6:2. W grze pojedynczej pobili Kozeluh Góncza 6:4, 6:4, 6:0. Czesi prowadzą więc na razie dwoma punktami.

R Ó Ż N E.

„Bialski Klub Sportowy“ w Białej koło Bielska poszukuje pierwszorzędnych przeciwników celem rozegrania zawodów przyjacielskich na obcym lub własnym boisku w terminach od 1 lipca b. r.

Adres Sekretarjatu: Bielsko, skrzynka pocztowa 80.

W nr. 7 zakradła się pomyłka. Cracovia II wygrała

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

LEKKA ATLETYKA.

Dnia 30 kwietnia i 1 maja odbywały się zawody lekkoatletyczne wojskowe. Ponieważ na starcie wzięło się takich lekkoatletów jak Sośnicki, Piątkowski, Cejzik, Weiss, Ziffer, Chełmicki i inni — nie więc dziwnego, że zainteresowanie się wynikami było duże. Zespoły poszczególnych formacji walczyły z wielką ambicją, co dawało emocje widzom. Wyniki przedstawiają się następująco:

Sztafeta olimpijska: (100+200+400+800). Udział wzięli drużyny KOSS., Szkoła Podchor., Wojsk. Szkoła Sanit., 21 pp., 30 pp. i P. a. n. Jak widać konkurencja dosyć duża.

Przedbieg I-szy: 1) 21 pp. 3,58.4, 2) Wojsk. Szkoła Podchor. o 4 m. w tyle.

Przedbieg II-ci: 1) Szkoła podchorążych 3,46., 2) 36 pp.

Finał biegu rozstawnego przyniósł zwycięstwo Szkole Podchorążych, która w obsadzie: 100 m. — podchor. Grzmielewski, 200 m. — por. Piątkowski, 400 m. — podchor. Pałucki, 800 m. — podchor. Banaszkiewicz uzyskała piękny czas 3 min. 40 sek., a więc bliski rekordu polskiego.

Pięciobój wojskowy: 1) kpr. Moraczkowski (36 pp.) 25 p., 2) por. Grott (Szkoła Podchor.) 26 p., 3) pchor. Lubieniecki (WSS.) 31 p. — Na wzmiankę zasługuje rzut granatem por. Grotta (Szkoła Podchor.) 65.80 m.

Pięciobój lekkoatletyczny: 1) st. szer. Cejzik (36 pp.) 2973.32 p., 2) Wasiak (Szkoła Podchor.) 2488.32, 3) Chełmicki (KOSS.) 2236.32. W rzucie dyskiem najlepszy wynik 34.04 m. Cejzik, w biegu 1.500 m. najlepszy czas 4,59.4 Dobrakowski, rzut oszczepem 44.20 m. Cejzik, bieg 200 m. 24.4 Cejzik i skok w dal 5.98 m. Cejzik.

Bieg szturmowy: 1) 36 pp. w czasie 2,24.8, 2) Wojskowa Szkoła Szurmowa 2,33.8. Odpadła Szkoła Podchorążych, która w następnym dniu uzyskała czas o 10 sek. lepszy od zwycięscy.

B O K S.

2 maja 1925.

W sobotę wieczorem odbyły się zawody bokser-skie w Szkole Podchorążych. Walczyły 4 pary.

Waga lekka II: Walka pierwsza między sierż. Kurą a pchor. Rogalskim (mistrzem Szkoły Podchor. w tej wadze). W pierwszej rundzie znaczna przewaga Rogalskiego, dalsze mniej więcej równe. Podchor. robił b. ładne uniki. Sędziowie jednogłośnie uznali Rogalskiego zwycięscą na punkty.

Waga lekka III: Druga walka między pchor. Dołińskim a Łosiem (K. P. Cestes) została nierozstrzygnięta. Pierwsza runda pod lekką przewagą Dołińskiego, obfitowała w silne ciocy z obu stron. Drugie spotkanie prowadzone w słabym tempie. Dopiero w trzecim spotkaniu zaczynają ostro nacierać na siebie, lecz mimo wysiłków jednej i drugiej strony, walka pozostaje nierozstrzygnięta.

Waga średnia: Walka trzecia między pchor. Kierudzyckim (mistrz Szkoły Podchor.) a pchor. Tymieńskim. — Dwa pierwsze starcia prawie bez natarć. Szczególnie ostatni zadowalała się jedynie pozycja obronna. Trzecie starcie ostrzejsze bez widoczniejszej przewagi jednego z walczących. Zwyciężył podchor. Kierudzycki na punkty. Walka mało ciekawa.

Waga średnia: Ostatnia walka por. Piątkowski — Krawuś. — Jak przewidywano walka ta była najładniejszą i najbardziej interesującą. Ostatnie zawody tych bokserów skończyły się remisowo. I dzisiaj żaden z tych zawodników nie miał widocznej przewagi. Por. Piątkowski przewyższał swego przeciwnika techniką i jego uznano zwycięscą na punkty.

Zawody prowadził p. Laskowski wobec wypełnionej sali.

PIŁKA NOŻNA.

25 kwietnia 1925.

Warszawianka — Olimpia 9:0 (4:0).

Mecz ten odbył się na boisku Skry. Przez cały czas przewagę ma Warszawianka, która w różnych odstępach czasu zdobywa 9 bramek. Szejnach strzelił 3, a Redlich, Jung i Luxemburg po 2. W Olimpij wyróżniała się obrona.

Sędziował p. Jaczynowski.

Warszawianka II — WTC. 4:0 (1:0).

Finał o mistrzostwo Kl. B. Waszawianka II grając lepiej, bije przeciwnika, który miał bardzo błędy dzień. Bramki strzelił: Helma 2, Lityński i Fijałkowski po jednej. Boisko 36 pp.

Barkochba — Pogoń 2:2 (1:1).

Pogoń grała z małą dozą szczęścia.

Wisła — Tur (Pruszków) 3:1 (1:0).

Przez cały czas przewaga Wisły nad prowincjonalną drużyną.

1:0 nie z Uranją, lecz z Unią.

Adres ZTGS. Samson, Tarnów, brzmi obecnie Iza-sław Neuberg, Chyszowska 22.

Sekcja Lekkoatletyczna Z. T. S. Jutrzenka zawiadamia, że wpisy do sekcji przyjmuje się na boisku w poniedziałki i środy pom. 4—5 pop.

Sekcja Kolarska Z. T. S. Jutrzenka zawiadamia, że wpisy do sekcji przyjmuje się codziennie u p. Waldmana Kraków Jagiellońska 5, pom. 2—3 pop.

1 maja 1925.

RKS. Legja (Kraków) — Skra 0:2.

Krakowska drużyna przedstawiała się dobrze tylko pod względem fizycznym. Grała bardzo energicznie, jednak bez znanego krakowskiego stylu. Dla gospodarzy obie bramki strzelił prawy łącznik So-nex.

Skra II — Jutrznia 6:1.

Gładkie zwycięstwo dobrze zapowiadającej się rezerwry Skry.

2 maja 1925.

Legja komb. — Ascola 7:0 4:0).

Legja wystąpiła z graczami II drużyny. Z I-ej grali Akimow, Amirowicz i Babirecki. Gra w żywym tempie od początku do końca. Ascola nie ograniczała się do obrony, a prowadziła grę otwartą i kilka razy mogła uzyskać punkt honorowy — jednak Bednarowicz, grający w bramce Legji bronił b. dobrze. Bramkami podzielili się wszyscy napastnicy zielonych. Sędziował p. Miron.

Legja III — Korona 3:3 (0:1).

Trzecia drużyna Legji uzyskała bardzo ładny wynik z Koroną, która marzyła o przejściu do klasy A.

Varsovia — Legja (Kraków) 5:0.

W drugim dniu Legja krakowska poniosła klęskę dotkliwszą jak dnia poprzedniego. Grała wprawdzie ambitnie, lecz nie mogła oprzeć się przewadze Har-cerzy, którzy mieli dobry dzień.

3 maja 1925.

Barkochba — Skra 6:0.

Mecz ten rozegrany jak i wszystkie inne dzisiejsze mecze na dochód PZPN. odbył się na boisku w parku Sobieskiego. Zaciekawienie było dosyć wielkie, bo obie te drużyny utrzymywały się na mniej więcej jednakowym poziomie. To też wyskokcyfrowe zwycięstwo Barkochby będzie nauczka dla sympatycznej drużyny Skry, że trzeba pracować, aby nie schodzić z boiska z podobną przegraną. Gra sama u-cierpiała dużo z powodu rozmokłego boiska.

Varsovia — Makkabi 7:0 (5:0).

Varsovia miała niezbyt trudne zadanie i przeciwnika swego pokonała gładko. Od początku zaraz zdobyła przewagę i do przerwy uzyskała 5 bramek. Po przerwie Makkabi przez 20 minut zdołała utrzymać grę otwartą. Obie strony mają po kilka pewnych pozycji, których nie wykorzystują. Gra prowadzona w tempie powolnym, bez ładniejszych momentów. Pod koniec Varsovia urządza trening na jedną bramkę i zdobywa dalsze 2 bramki. Z Varsovi wyróżniał się prawoskrzydłowy. W Makkabi obrona dobra, napad słaby.

Legja — Warszawianka 3:1 (2:1).

Ogólnie liczone się ze zwycięstwem Legji, która też dzisiaj nie zawiodła. Boisko w Agrykoli bardzo ciężkie, utrudniało grę w wielkim stopniu. Legja wystąpiła w swoim najlepszym składzie, na lewym skrzydle debiutował Lepe. Warszawianka wystawiła też swój najlepszy skład. Po rozpoczęciu gry kilkanaście minut upływa na wzajemnym poznawaniu się. Warszawianka gra celowicie i z przeboju lewego skrzydła uzyskuje bramkę, którą Akimow fatalnie puścił. Nie trwało więcej jak minuta, a Łańko wyrównuje. Bramkarz Warszawianki mógł tę bramkę obronić bez większego wysiłku. Po kilku obustronnych atakach Żmuda przebija się i uzyskuje drugą bramkę dla swoich barw. Warszawianka chce wyrównać — jednak nie udaje się jej to. Do przerwy wynik 2:1. — Po przerwie zaznacza się lekka przewaga Legji, która jednak trwa niedługo, bo Warszawianka poprawia się i gra płynnie równa, bez nieczyjiej przewagi. W kilkanaście minut przed końcem gry sędzia dyktuje rzut karny dla Legji za sfaulowanie ze strony Warszawianki, który zostaje wykorzystany i zwycięstwo wojskowych przez to się powiększa. Warszawianka wysiła się na rewanż, lecz dobra obrona Legji uniemożliwia zdobycie punktu. Do końca gry tempo się zaostrza, lecz stosunek 3:1 pozostaje niezmieniony. Zwycięstwo Legji zasłużone. W Legji dobra była obrona i pomoc, w uderzeniu najlepszy Łańko i Krawuś. Na szczególną uwagę zasługuje ładna gra obrońcy Warszawianki Suchorzewskiego. Rogów 4:2 dla Warszawianki. Zawody prowadził p. Grabowski.

L U B L I N.

26 kwietnia 1925. Mistrzostwo Polski.

K. S. Lublinianka — W. K. S. Pogoń (Wilno) 2:1.

Przy wymarzonej pogodzie i przy „wymarzonej“ — że tak powiem — publiczności rozpoczęła Pogoń grę. Małe nie zamieszanie w środku pola wyjaśnia napad Lub. Dopiero po pewnym czasie tyły Pogoni zaczynają trochę bardziej planowo pracować, to też udaje się im wydatnie swój napad zasiląć piłkami, który ze swej strony uważał za stosowne wysiłki pomocy marnować strzałami na vivat. Strzał pr. łącznika Pogoni grzeźnił w siatce Lub. Było to zimną wodą dla nieprzytomnych ze wzruszenia Lubliniaków, którzy

odtąd zaczęli pokazywać, że coś jednak umieją. 36' przynosi Lub. bramkę wyrównującą i opętane brawa publiczności. Druga połowa należała całkowicie do Lublinianki, które jedynie z braku strzelców nie potrafiła swej przewagi zaznaczyć cyfrowo. Decydująca bramka pada ze strzału pr. łącznika Lub. i przy tym stanie, sędzia p. Mandel odgwiżdżuje koniec zawodów. Rogów 2:2.

K. S. Błękitni — K. S. „Sokół“ 4:0.

Mistrzow. kl. C.

K R A K Ó W.

1 maja 1925. — Boisko Makkabi.

Wawel — Makkabi 1:1 (1:0).

Odkładane zawody z powodu niezdatnego boiska, doszły wreszcie do skutku w dniu dzisiejszym. Wawel wystawił do tych zawodów kompletną drużynę, Makkabi zaś kilku rezerwowych graczy, którzy grali o wiele lepiej, niż ci, których zastępowali. Na szczególną wzmiankę zasługuje niewstawienie Schneidrow, co też bardzo korzystnie wypadło dla drużyny. Zaraz po rozpoczęciu gry uzyskuje w 2 minucie prawy łącznik Wawelu bramkę dla swych barw. Pozaatem pierwsza połowa gry odbywa się ze zmiennym szczęściem, tak pod jedną jak i drugą bramką. W pierwszych 15 minutach drugiej połowy Wawel ma przewagę, której jednak dzięki nieudolności swych napastników wykorzystać nie umie. Następnie Makkabi przychodzi do głosu, jednakże napastnicy zamiast strzelać, zanadto kombinują. Podyktowany w 43 minucie rzut karny (?) wykonywany był trzy razy, i wreszcie uwieńczony został bramką dla Makkabi, przynosząc jej wyrównanie. Rzutów z rogu 6:3 dla Wawelu. Publiczności około 500 osób. — Sędziował p. Dorf, który jest podobno dobrym sekretarzem K. S.

3 maja 1925.

Cracovia — Wisła 5:5 (5:1).

Niebywała niespodzianka. Na błotnistym i miejscami pod wodą stojącym boisku Wisły stanęły drużyny Cracovii i Wisły do przyjacielskich (!!!) zawodów, urządzonych na rzecz PZPN.

Cracovia: Szumiec, Gintel, Fryc, Strycharz, Cikowski, Zastawniak, Kubiński, Zasada, Chruściński, Ciszewski, Sperling.

Wisła: Łukiewicz, Kaczor, Markiewicz, Wójcik, Gieras, Kotlarczyk, Adamek, Czula, Reyman I, Kowalski, Balcer. Wisła więc w komplecie, Cracovia bez Kałuży.

Pierwsze chwile po rozpoczęciu, przechodzą pod znakiem zdenerwowania obu drużyn, które jednak powoli poczynają ustępować. Wzajemne ataki i już w 11 min. uzyskuje Wisła pierwszy rzut z rogu, jednakże niewyżyskany. Cracovia niepozostaje dłużną wypad lewą stroną — Sperling — Ciszewski — Chruściński przynosi w 15 minucie pierwszy punkt dla białoczerwonych, uzyskany przez Chruścińskiego. Wisła stara się wyrównać — udaje się jej to dopiero w 28 minucie przez Reymana, z przeboju. Stan ten utrzymuje się niedługo, gdyż Cracovia przeprowadza ataki swymi skrzydłami w 31 minucie z podania Kubińskiego uzyskuje Ciszewski drugą bramkę. W 34 minucie przychodzi Sperling do głosu po pięknie przez niego bitym rzucie z rogu Chruściński pakuje piłkę po raz trzeci do bramki. Wisła poczyną grać ostro. Foul za Strycharza, chociaż ładnie przez Cikowskiego wprost na bramkę bity, niewykorzystany. W 37 minucie dostaje Ciszewski piłkę od swych obrońców i dalekim strzałem z poza pola karnego, uzyskuje czwartą bramkę. Wisła zupełnie zgnębiona, broni się rozpaczliwie — Cracovia atakuje nadal, aż dopiero w 43 minucie Kubiński pięknym strzałem oddanym ze skrzydła na bramkę Wisły, uzyskuje piątą, a temsamem i ostatnią bramkę dla Cracovii. Na kilku atakach przeprowadzonych na bramkę Wisły, kończy się pierwsza połowa zawodów.

Po pauzie obraz gry się zmienia. Wypompowana pomoc Cracovii nie gra tak jak w pierwszej połowie. Strycharz nie obstawia już Balcera, co pozwala na urządzanie bardzo niebezpiecznych wycieczek na połowę Cracovii. Cikowski poczyną wózkować. W ataku znowu Zasada (obrońca z II-ej drużyny Cracovii) zupełnie się nie dostraja, zamiast wykorzystać psu w niemożliwy sposób. Chwile słabości Cracovii Wisła potrafiła wykorzystać i uzyskuje wynik remisowy. Gra sama toczy się na obu połowach boiska — jednakże Wisła, dzięki słabej grze Strycharza przeprowadza przeważnie lewą stroną ataki i w 12 minucie Reyman uzyskuje drugą, Balcer w 17 trzecią i w 22 znowu Reyman z podania Adama czwartą bramkę. Cracovia przeprowadza kilka ataków, które zlikwidowane są przez Gierasa, lub kończą się strzałem obok bramki. W 34 minucie otrzymuje Adamek, stojący, jak zwykle na spalonym, piłkę — sędzia spalonego nie odgwiżdżuje — Adamek podaje Reymanowi, a ten wyrównuje i ustanawia wynik końcowy na 5:5.

Obie drużyny starają się o uzyskanie zwycięskiej bramki, lecz bezskutecznie. Ostatnie 9 minut, gra toczy się na obu połowach boiska. Rzutów z rogu 8:6 dla Wisły. Poszczególnych graczy obu drużyn chwalić nie będę, albowiem za grę, jaką nam w pierwszej połowie pokazała Cracovia, została ona należycie przez publiczność wynagrodzoną. Wisła zaś za incydent Kowalski Cikowski — oraz obrazę słowną Zastawniaka przez Reymana, nie zyskała zbyt wiele sympatii. Kiedy będą najbliższe zawody Cracovia — Wisła, po tym wypadku trudno przewidzieć.

Sędzia p. Rosenfeld miał ciężkie zadanie, z którego poza piątą bramką i incydentem Kowalski-Cikowski w zupełności należycie się wywiązał. Publiczności około 5.000, która zachowywała się nadzwyczajnie. W 36 minucie „niemiły“, jak się wyraził jeden z sprawozdawców incydent. Niemiły ten incy-

dent przedstawia się w ten sposób, że Kowalski, lewy łącznik Wisły uderzył w twarz gracza Cracovii Cikowskiego. Kto zna osoby, ten dostatecznie dziwić się nie może. Rozchodziło się tylko o to, że podobno gracz obrażony oświadczył, że grać wcale przestanie. Sądzi, że Cikowski się rozmyśli. Kowalski nie może Cikowskiego obrazić nawet wtedy, gdy go uderzy w twarz.

Sama sprawa jednak jest tylko oderwanym, jednym z wielu przypadków, których widownia jest ostatnio boisko Wisły. Jak wogóle wiadomo, frekwencja na boisku Wisły z powodów, których nie chcemy rozstrząsać, jest zupełnie nikła. Na największe nawet międzynarodowe zawody, urządzone przez Wisłę, gromadzi się zaledwie paręset osób, które należą do najbardziej zagorzałych zwolenników tego klubu. Wobec tej publiczności wszystko graczom Wisły uchodzi, gdyż nawet największe przewinienia znajdują u niej poklask. A że niestety i zarząd Klubu nie poczynił odpowiednich przedstawień graczom, nie też dziwnego, że członkowie drużyny nie są dzisiaj bynajmniej wzorem dobrych obyczajów na boisku. Dowodem tego jest także i ostatni mecz z Cracovią. Cel uświęca środki, to dewiza, którą szczególnie w zawodach z białoczerwonymi kieruje się drużyna czerwonych. W ten sposób napewno Wisła sympatji nie odzyska. Wydział Gier i Dyscypliny powinien się zająć sprawą Kowalskiego, tem bardziej, że gracz ten już za takie samo przewinienie, o ile nas pamięć nie myli, był przed niejakim laty ukarany 10 miesięczną dyskwalifikacją.

Z niesmakiem opuszczano boisko. Grę foul i zajęcia, jak powyżej opisano, trudno uważać za propagandę sportu. Tak więc oczekiwane z napięciem zawody dowiodły, że pomimo przekonania Wisły, że odniesie zwycięstwo, Cracovia jest co najmniej równorzędną drużyną. Białoczerwoni są dzisiaj drużyną, która jak dawniej i stylem i techniką przewyższa przeciwnika. Wisła góruje ambicją i bojowością, która nie zawsze znajduje należyte ujęcie.

Organizacja zawodów nieudolna — na miejscach siedzących brak porządku.

Cracovia rez. — Wisła I b. 3:1 (1:1).
Wisła wystąpiła z graczami, rekrutującymi się z różnych klubów krakowskich. Znaleźć tam można było przedstawicieli Cracovii II, Olszy, AZS, Polonii, Orkanu a Cracovia zaś, prawie z tą samą drużyną, która przegrała z rezerwą Makkabi.

Cracovia górowała nad Wisłą celową grą swego ataku przy nadzwyczajnej pracy pomocy. Pokazała ona, że grać potrafi, jeśli gracze jej mają odpowiedniego przeciwnika. O zespole Wisły powtórzmy, cośmy pisali po pierwszym meczu. Znajdzie godnego siebie przeciwnika w niejednej rezerwie krakowskiej.

Jutrzenka — Wawel 2:0 (1:0).
Wawel rozpoczyna grę i począł bagatelizować sobie Jutrzenkę, która technicznie mimo kilku rezerwowych graczy, przewyższała przeciwnika. W 19 minucie pierwszej połowy strzela prawoskrzydłowy Jutrzenki pierwszą bramkę, a następnie w 13 minucie po przerwie przez lewego łącznika drugą. Wawel ocknął się wówczas, lecz cokolwiek zapóźno. Za ostateczną grę wykluczył sędzia Kozłucha z Wawelu, a trener klubu Seichtera II. Rzutów z rogu 5:2 dla Wawelu.

Sędzia p. Seidner nie miał trudnego zadania.

2 maja 1925. **TARNÓW.**

Zorza — ZMS. 4:1 (0:0).

Intenzywnie i celowo pracujący napad Zorzy, wspomagany doskonale przez środk. pomocnika, rozstrzygnął zawody na korzyść technicznie wcale nie lepszej, lecz taktycznie i fizycznie bezwzględnie przewyższającej ZMS. drużyny. Po bezbramkowej pierwszej połowie nowe życie wniósł na boisko, 5 pierwszych minut, w których padły trzy bramki, dwie z nich dla zwycięzców. Szansę wyrównania z rzutu karnego nie wykorzystał ZMS. i ostateczny rezultat był tylko konsekwencją uścisłych ataków Zorzy. Sędziował bardzo dobrze p. Malkischer.

ZMS. II — Makkabi 4:0 (3:0).

3 maja 1925. **Tarnovia — Metal 3:0 (2:0).**

Nareszcie spotkali się dwaj zacięci rywale tarnowski, tym razem nie w grze o mistrzostwo, lecz z okazji uroczystego otwarcia boiska Kolejarskiego Kl. Sp. „Metal“, najmłodziej B-kl. drużyny, która przeciwstawiała surowemu jeszcze „kick and rush“ systemowi Metalu przyziemną kombinację, dzięki czemu „górowała“ znacznie nad górną grającymi kolegami. Ręsiasty deszcz i opłakany stan boiska nie pozwolił rozwinąć zajmującej gry, jakichś spodziewać należało. Przewaga Tarnovii, obecna znów bezkonkurencyjna w Tarnowie, wystarczała w każdej chwili dla zapewnienia sobie zwycięstwa.

3 maja 1925. **RZESZÓW.**

Resovia — Bar Kochba 3:2 (3:0).
Boisko Resovii; zawody przyjacielskie na dochód ZPZN. Odmłodzona drużyna Bar Kochby potrafiła uzyskać korzystny wynik z dobrze grającą Resovią, która zapewniwszy sobie zwycięstwo trzema pięknymi strzelonymi bramkami, spoczęła po pauzie na laurach, w następstwie czego Bar Kochba opanowuje pole i strzela dwie bramki (jedną z karnego). Sędziował p. Dorf.

Resovia II — Bar Kochba II 5:0.

PRZEMYŚL.

Ruch (W. Hajduki) — Polonia komb. 1:1 (0:0).

Goście górnośląscy nie usprawiedliwili zupełnie swej dobrej marki. O ile przewyższali Polonię ambi-

cją i startem, o tyle ustępowali jej technicznie i taktycznie. Mimo składu osłabionego 5 rez., mieli przewagę nad gośćmi. Obydwie bramki padły w drugiej połowie gry. Dla Polonii przez Skalskiego, dla Ruchu przez pr. łącznika.

Ruch (W. Hajduki) — Polonia 0:2 (0:1).

W pierwszej połowie ma Polonia przewagę i uzyskuje już w 5 min. z bardzo ładnie przeprowadzonego ataku przez Wawrzkowicza swój pierwszy punkt. Wiele strażaków i jeden piękny przebieg Menczeka broni przytomnie bramkarz. Po przerwie gra Ruch bardzo ambitnie, Polonia jednak uzyskuje przez Kwiatkowskiego z podania Menczaka drugą bramkę. Sędziował znakomicie w obydwu dni p. Schor.

Bar Kochba II (Rzeszów) — Hagibor 2:1.

Skandaliczna klęska Hagiboru, który grał poniżej swej zwykłej formy. Gdyby Hagibor szedł za przykładem trenera Polonii p. Hlavaja, miałby napewno więcej dobrych graczy, a mniej „starych firm“.

Hagibor II — GSK. komb. 1:0 (0:0).

Cechie Karlin (Praga) — Polonia 6:1 (3:0).

W pierwszej minucie przeprowadza Polonia ładny atak, ostry strzał Dudy koło słupka broni bramkarz. Goście niezrażeni grają bardzo ładnie i już w 10 m. uzyskują pierwszą bramkę. Przyznany rzut karny w parę minut później bije Duda bramkarzowi w ręce. Wielka szansa wyrównania minęła bezpowrotnie. Szczęśliwsi są natomiast goście, którzy mimo lekkiej przewagi Polonii uzyskują jeszcze dwie bramki. Do przerwy wynik 3:0. Druga połowa toczy się pod znakiem przynajmniej przewagi przemyskich, którzy nie schodzą z pola karnego Czechów. Już w pierwszych minutach karny strzelony tym razem nieuchronnie przez Hurkę. Niedługo potem strzela Skalski do pustej bramy pewnie w... aut. Podczas gdy Polonia gospodaruje sobie tak pod bramką Czechów, urządzają oni 5 wypadów, z których uzyskują 3 dalsze bramki, zdobywając w ten sposób zupełnie niezasłużone i niesprawiedliwe zwycięstwo. Rogów 10:2 dla Polonii.

Świt — Ruch 2:0.

Hagibor — Czujaj 4:1 (2:1).

Tym razem zrehabilitował się Hagibor, bijąc już po raz drugi swego rywala. Harcerzom jakoś się tego roku nie wiedzie. Atak wprawdzie pozyskał na lotności dzięki Lachowiczowi (OZG.), jednak obrona i pomoc przedstawia się bardzo marnie.

Hasmonea (Lwów) — Polonia 0:4 (0:3).

Zawody powyższe były tak nudne i nieinteresujące, że wielu z widzów odeszło jeszcze przed końcem. Powodem tego była nędzna gra lwowskich gości, którzy grali poniżej wszelkiej krytyki. „Sławna“ i „znakomita“ trójka Wolfstal, Steuerman, Birnbach, nie była wcale lepszą od trójki choćby naszego Hagiboru, nie mówiąc już o skrzydłach. Z wyjątkiem Mohra, Schneidra, Wolfstala i Redlera, reszta drużyny słaba. Zato z całym uznaniem muszę się wyrazić o grze Polonii, która swego przeciwnika przewyższała znacznie technicznie i taktycznie. Atak dotychczasowa pięta Achillesowa, prowadzony znakomicie przez Hurkę, grał wspaniale. Duda powrócił wreszcie do swej zeszłorocznej formy, a Florko i Kwiatkowski II są pierwszorzędnymi dzisiaj talentami. Do tego ataku dostroiła się godnie pomoc, Hubariw, Pecold i Eckert, która nie przepuszczała Hasmonei a pewne trio obronne: Radwański, Dufrat i Żywicki w zupełności nie ustępowało swym kolegom.

3 maja 1925. **SKAWINA.**

K. S. Skawinka — K. S. Stella 2:0.

ŻYWIEC.

12 kwietnia. **Zgoda W. Hajduki — Koszarawa 3:4**

Diana K. Katowice — Koszarawa 1:2

19. kwietnia. **Koszarawa Żywiec — Piast 5:3.**

Gra o mistrzostwo kl. B. Koszarawa wystawiła swoją rezerwę.

26. kwietnia. **Sturm Bielsko — Koszarawa 3:3.**

Gra o mistrzostwo kl. B. Koszarawa wystawiła przeciw kompletnemu Szturmowi — drużynę I b z czterema graczami pierwszej drużyny.

3 maja 1925. **Olsza (Kraków) — Koszarawa 0:3 (0:1).**

Goście bardzo sympatyczna drużyna, nie spodziewali się tak twardego i silnego przeciwnika. Byli za pewni siebie i ulegli. Koszarawa w komplecie. Wszyscy grali ofiarnie.

CZĘSTOCHOWA.

Zwierzyniecki K. S. — Częstochowski K. S. 7:0.

Goście, pomimo deszczu i błotnistego terenu, pokazali grę ładną, pod względem kombinacyjnym a przytem spokojną, — i mieli też bezwzględną przewagę. Częstochowski K. S. natomiast grał gorzej jak zwykle i nie umiał kryć przeciwników. Od większej klęski uchronił gospodarzy bramkarz i obrona. — Wynik zasłużony odpowiada grze.

Warta — CKS. 3:3.

3 maja 1925. **Zawody na rzecz ZPZN.**

Warta I. — KCS. I 3:3 (2:2).

Warta I w komplecie, CKS. I z jednym rezerwowym. Pierwsze minuty należą do Warty, później gra równa i pierwszą bramkę uzyskuje Warta ze spalnego. Po przerwie przewaga CKS., który grał ambitnie i chociaż należy do C. klasy, jednak z Wartą, jako B-klasową drużyną, może śmiało rywalizować. Sędziował p. Rząsa.

Przedmecz:

Warta II — CKS. II 1:1 (1:0).

Po raz czwarty wynik remisowy. Warta II należy do C. klasy, jednak nie mogła zwyciężyć przeciwnika.

SOSNOWIEC.

Repr. Sosn. — Mysłowice 0:5.

NOWY SĄCZ.

3 maja 1925.

Sandecja — Czarni (N. Sącz) 9:0 (4:0).

Zawody te na dochód ZPZN. nie przyniosły dochodu, gdyż z powodu deszczu publiczność zupełnie nie dopisała.

Gra mimo deszczu na rozmokłym boisku naogół ładna, przez cały czas przewaga Sandecji, która, ze stosunkowo silnym przeciwnikiem uzyskała wysoko cyfrowe zwycięstwo. Bramki dla Sandecji strzelili: Kopacz 3, Malec 3, Młyniec 1, Rańda 2.

BIELSKO.

Mistrzostwo kl. B.

19 kwietnia 1925.

Biała-Lipnik — Sturm 2:0 (1:0).

Hakoah — Sportklub Bieltz 2:2 (0:0).

25 kwietnia 1925.

Bialski K. S. — V. f. Rasenspiele 4:2.

S. K. Bieltz — Czarni, Oświęcim 0:0.

Młot, Czechowice — V. f. Rasenspiele 13:1.

Biała-Lipnik — Piast, Cieszyn 8:1.

Sola, Oświęcim — Hakoah, Bielsko (walko over) 3:0.

Sturm — Koszarawa, Żywiec 3:3 (0:0).

Zawody przyjacielskie:

Bialski KS. — BBSV. 3:1 (1:1).

BBSV., który przed 3-a tygodniami pobił BKS. 11:0, przegrywa, nie biorąc zawodów na serjo z powodu ambitniejszej gry BKS-u. Bramki dla BKS-u przez Kaczmareczyka, Sadlika i Dudka, BBSV., przez Honigsmana.

KIELCE.

Lechia — Sokół 1:0 (1:0).

Kornerów 10:2 na korzyść Lechji

Grę całą wypełniało szalone wprost tempo, przy bezwzględnej przewadze Lechji niewidocznej w strzałach. Gracze Lechji przewyższali graczy Sokola tak technicznie jak i taktycznie a tylko niedoświadczonemu napastnikom w strzałach uzyskali nikłe zwycięstwo.

Sędziował b. dobrze p. Szczepański.

WILNO.

25 kwietnia, 1925. Boisko 1 p. p. Leg.

3 p. s. p. — 1 p. p. Leg. 0:0 (0:0).

Drużyna 3 p. s. p. przyjechała jako coś osobliwego, ukryty mistrz, który rzekomo fuksem nie doszedł do finału mistrzostw wojskowych. Pierwszacy pomni zeszłorocznej klęski (1:0) za wszelką cenę chcieli wykazać wobec świata sportowego Wilna, że wynik zeszłoroczny był dla nich niezastępowym; rzeczywiście też pracowali i walczyli zawzięcie o swoje dobre imię, niestety jednak niezbyt szczęśliwie i to tylko dzięki atakowi, który kombinuje i stale niemal gra środkową trójką, pochłaniającą całą energię drużyny, a bez efektu. Uważam ten błąd za tajemnicę słabych wyników drużyny 1 p. p. Leg., a ostatni mecz był tego najlepszym przykładem. Bardzo dobry Zimowski stał i przyglądał się wózkowi i hyperkombinacjom trójki i zlorzezył, a miał rację, bo każde jego pociągnięcie stwarzało groźną dla przeciwnika sytuację, a „bombe“ jaką oddał na bramkę 3 p. s. p. rzadko można widzieć na meczach, tymczasem wcale go do gry niedopuszczano.

Goście jako całość robili wrażenie niezłe, atak był linją najsłabszą, w pomocy wyróżniali się pracowitością Gabrysz i Ożajst w obronie lewy obrońca. Bramkarz niezły ale niepewny.

Miejscowi z nowiejuszem Hylą (Wawel?) w pomocy i Bandurskim (wiecznie zdyskwalifikowanym) w obronie, pozatem bez zmiany, jako zespół lepsi od gości w polu, pod bramką zawodzili, jak zwykle.

Przebieg bardzo ciekawy, cały czas napięcie nerwów, bo piłka szybko „goni“ po boisku; wogół zwawo, choć może za głośno. Przewaga gólna miejscowych, którzy mieli dwie murowane bramki; jedną z nich fatalnie „speszzył“ Truhan. Nieprzyjemne tylko wrażenie robiły w 1-ej połowie stałe spalone Namyśłowskiego i gra zbyt ostra (faule) gospodarzy. Druga natomiast połowa gry była emocją wielką dla żadnej z nich, dość licznie zebranej, publiczności, mimo, że wyników cyfrowych oczekiwano bez rezultatu. Szkoda to wielka dla 1 p. p. Leg. bo obrona jego rzeczywiście zasłużyła na wygrana, a jedynie atakowi, a raczej trójce środkowej: Wróbel-Krawczyk-Truhan, zawdzięczając remis.

Sędziował p. Leszczyński niezbyt dobrze, przeoczaając niektóre offsidy i faule obu drużyn.

26 kwietnia, 1925. Boisko Makkabi. Zawody towarzyskie.

3 p. s. p. Biała-Bielsko — ZTGS. Makkabi 1:0 (1:0).

Zmęczona zawodami dnia poprzedniego drużyna 3 p. s. p. nie osiągnęła lepszego wyniku mimo przewagi nad ambitnie grającą drużyną Makkabi. Goście przewyższali miejscowych technicznie i taktycznie, a grając cały czas fair zyskali sobie u publiczności bardzo wiele sympatii. Jedyną bramkę uzyskał goście z rzutu karnego za ręką na polu karnym. Sędziował dobrze p. Kacwiner.

BIALYSTOK.

19 kwietnia 1925 r.

Biełkietni — W. K. S. 10 p. ul. 1:0.

25 kwietnia 1925.

B. O. S. O. — Ż. K. S. 1:1 (1:1)

Otwarcie boiska BOSO. Obydwie drużyny występują z rezerwą. W pierwszych minutach przewaga Ż. K. Su, lecz już w 20' przebiega się atak BOSO. i uzyskuje bramkę przez Sańkę (l. łącznik). Już 4' później uzyskuje wyrównanie Ginzburg II. Jeszcze jedną szansę miał ŻKS., a mianowicie: karny, lecz przytomny bramkarz BOSO. chwytając strzał Ginzburga.

II robinzonadą. W drugiej połowie gra prowadzona na środku boiska. Stosunek rógów 3 : 3. Sędziował p. Ludentowicz wzorowo.

26 kwietnia 1925.

W. K. S. 42 p. — W. K. S. 10 p. uł. 5 : 0 (3 : 0).

B O. S. O. — Ż. K. S. 2 : 0 (2 : 0).

Do zawodów tych występuje ŻKS. bez Ozdera, BOSO. zaś w komplecie. Już w 2' uzyskuje BOSO. bramkę przez Owca (p. łącz). ŻKS. walczy dalej dopiero wtedy, gdy BOSO. uzyskuje w 18' bramkę przez Berkmana III, daje się zauważyć zdenerwowanie u graczy ŻKS-u. Do przerwy gra już jest prawie, że równorzędna.

Druga połowa nie przynosi zmiany.

2 maja 1925.

Hasmonea komb. (Lwów) — Team (ŻKS. i BOSO.) 4 : 3 (2 : 2).

Hasmonea komb. z I-ej i II-ej drużyny. W drużynie Hasmonei widzieliśmy Heima, dawnego gracza Makabi krakowskiej. W skład drużyny miejskiej wchodziło: 6 graczy z ŻKS. i 5 z BOSO. Sędziował p. Ślusarczyk.

3 maja 1925.

Hasmonea komb. (Lwów) — WKS. 42 pp. 1 : 2 (0 : 0).

W drugim dniu Hasmonea miała przed sobą poważnego przeciwnika, mistrza naszego grodu. Do drugiej połowy gra otwarta. W 48 min. strzela Janek (z podania Wiśniewskiego) I-ą bramkę dla swych barw. W 65 min. strzela Wiśniewski II-ą i ostatnią. Hasmonea nie wykorzystała wiele dobrych pozycji. W 80 min. lewy łącznik uzyskuje dla Hasmonei I-ą i jedyną bramkę. Z gospodarzy wyróżniał się bramkarz. Rogów 6 : 2 na korzyść Hasmonei. Sędziował p. Walczak — dobrze.

Hippika.

Konkurs hippiczny 10-go pułku Uł. Litewskich.

Bieg z przeszkodami (oficerski) I-ą nagradę otrzymuje rtm. Korezak 1 m. 40 cm., II-ą por. Paszkowski 1 m. 40 cm. — Bieg z przeszkodami (podofic.) I-ą — wachm. Burzycki, II-ą kprl. Grzebalski. Woltyżerka — wyróżnił się plut. Sawicki. Władanie bronią Plk. Zabłocki. — Sędziowie rtm. Chrzastowski, rtm. Kerner.

L W Ó W.

28 kwietnia 1925.

Cechie Karlin — Team Hasmonea - Lechia 3 : 0 2 : 0).

Gra, jak byto do przewidzenia nie stała nawet na przeciętnym poziomie. Zespół kombinowany grał gorzej od drużyn, z których się rekrutował. Goście bawili się przeciwnikiem w najlepsze. Bramki strzelono w 8 min. z karnego, w 36 m. i najładniejszą w 54 m.

2 maja 1925.

Sparta — Hasmonea 1 : 0 (1 : 0).

Mimo przewagi gospodarzy, Sparta odniosła zwycięstwo. Jedyne gola uzyskał Fiale z przeboju w 5 min. Przebieg nieinteresujący. Sędzia p. Boder. Publiczności mało.

3 maja 1925.

AZS. — Jutrzenka 2 : 1 (1 : 1).

Już o 10-tej rano lwowskie kluby zabrały się do pracy na rzecz PZPN. Początek dały powyższe drużyny. Po dość chaotycznej grze AZS. osiągnął zasłużone, a choć nieznaczne zwycięstwo. Dla akademików oba gole strzelił Chudziecki, dla Jutrzenki Gelb z karnego. P. Usarz sędziował bardzo dobrze. Po tych zawodach odbył się mecz:

Lechia — Sparta 2 : 1 (0 : 0).

Gra wyrównana. Tarczyński przechrzył szalę zwycięstwa na rzecz Lechji. Fiale uzyskał punkt honorowy. Sędzia p. inż. Dudryk.

Pogoń — Czarni 2 : 2 (0 : 2).

Przedwojenne jeszcze clou sezonu, które później wskutek upadku formy Czarnych, przestało być atrakcją — stało się nią znowu. Czarni bowiem okazali tak znaczną poprawę, że dla najsilniejszego przeciwnika nawet muszą być twardym orzechem do zgryzienia, zwłaszcza jeśli nadal tak grać będą, jak w pierwszej połowie omawianych zawodów. Przyznać bowiem trzeba, że dawny mistrz Lwowa spał się nadspodziewanie dobrze. Trudno tam kogokolwiek pochwalić, gdyż wszyscy wydali z siebie całą umiejętność.

W Pogoni natomiast niedobrze się dzieje. Coś się popsuło... Zniżył swą formę datuje mistrz od meczu z Pardubicami. Potem grał słabo z wileńską Pogonią i Karlinem. W pęsetpeenowych zaś zawodach smutne to decrescendo uwiłdociło się w całej pełni. Nie mówię o rezerwowym bramkarzu. Ale obrona i pomoc spełniają jedynie funkcję defenzywną i to słabo. Skrzydła straciły swą lotność i orientację, a trójka przestała być trójką. Może dlatego, że Görlitz nie gra, że dr. Garbień ciągle jeszcze niedomaga, ale fakt jest faktem.

Wśród oklasków trzech tysięcy widzów ustawiły się na boisku Pogoni obie drużyny w następujących składach: Czarni: Winnicki; Hawling, Kmiecinski; Wójcik, Kopeć, Witkowski; Langer, Kopeć IV, Sawka. Drapała, Müller.

Pogoń: Kuchar M.; Giebartowski, Maurer; Hanke Fichtel, Gulicz; Stonecki, Batsch, Wacek, dr. Garbień, Szabakiewicz.

Gospodarze zaczynają, lecz goście odbierają inicjatywę i dłuższą chwilę bawią na ich połowie. Potem Pogoń lekko przeważa. Garbień przynosi z podania Wacka, Batsch sfoulowany na polu karnem strzela karnego w aut. Gra przenosi się na przeciwną stronę. W 10 min. Mietek mija piłkę. Drapała dobiega prędzej i pakuje ją do siatki. Silna przewaga Czarnych. Witkowski oddaje przepiękny strzał na bramkę, silny strzał Langer'a odbija się od poprzeczki. W 17 m. Drapała z podania Kopciapo raz drugi strzela z powodzeniem i Czarni prowadzą 2 : 0. Wacek momentalnie się przedziera, podaje Batschowi, ten z trzech

kroków bije prosto w ręce bramkarza. Potem naodwrot Wacek przenosi z podania Batscha i Czarni znowu górują. Witkowski bombarduje pozycję Mietka z daleka i wcale celnie. Sawka z przeboju strzela w poprzeczkę. Pogoń powoli atakuje. Winnicki broni strzał Batscha na róg. Po przerwie Czarni występują bez Havlinga z rezerwowym. Przez to powstaje dotkliwa luka, a Stonecki ma ułatwione zadanie. Zrazu zmienne ataki, poczem Pogoń zaczyna utwierdzać swą przewagę. Wreszcie dr. Garbień w 62 min. z widocznego spalonej pozycji strzela pierwszą bramkę. Langer nie wykorzystuje bardzo dogodnej sytuacji, kilka ataków, i znowu dr. Garbień z podania Hankego wyrównuje. Stoneckiego bomba staje się łupem bramkarza, a dr. Garbień strzela obok słupka. Pogoń gwałtownie atakuje. Rogi się sypią. Jeszcze Winnicki łapie strzał Wacka i Czarni otrzaskują się nieco z przewagi przeciwnika. Sędzia kończy jednak zawody w 80 m., gdyż wskutek zapadającego mroku trudno już grać było. Rogów 8 : 4 dla Pogoni. Sędziował, jak zwykle dobrze p. Schorr. Miłą innowację stanowiło sześciu chłopców w dresach, którzy podawali piłki z autu. W czasie przerwy odbyła się

Sztafeta olimpijska 100+200+400+800

o puhar wędrowny ŁOZLA. Konkurencję tę obesały jedynie Pogoń, Czarni i AZS., wystawiając po dwie drużyny. W pierwszym zwyciężyła sztafeta Pogoni (Naróg R., Serafin, Piątkowski Z., Jur) w czasie 3,54,8, druga AZS. w 3,58,4. Drugi bieg przyniósł bezkonkurencyjne zwycięstwo sztafecie Czarnych (Strzelecki, Stećkow, Postępowski, Kawa), która w czasie 3,41,3 zdobyła puhar.

Pogoń II — Czarni II 3 : 2 (2 : 2).

Zawody przyjacielskie poprzedziły mecz pierwszych drużyn. Sędzia p. Schneider.

Stan. Mar.

J A R O S Ł A W.

Staraniem klubu sportowego 3 pp. Leg. „Trzeciak“, urządzone zostały zawody lekkoatletyczne w dniach 2 i 3 maja b. r.

Wyniki osiągnięto następujące: bieg 100 m. sierż. Wójcikowski 12 sekund, Chruszcz Mieczysław (uczeń) 12 1/4 sek. Pchnięcie kulą: plut. Janiak Stanisław 9:25 m., sierż. Wójcikowski Kazimierz 5: 75 m., uczeń Chruszcz Mieczysław 5:55 m., szer. Bukala Jan 5:25 m. Rzut granatem: uczeń Chruszcz Mieczysław 55:90 m., szer. Wyszynski Onufry 53:90 m.

Bieg okrężny: trasa 6.164 m. Startowało 26 zawodników. Wyniki: szer. Frech Edward 15:54 m., szer. Stępniew Paweł 16:14 min., szer. Weber Fryderyk 16:29 min., szer. Kwiatkowski Władysław 16:33 min. Zawodnicy przybyli w b. dobrej formie. Ukończyło bieg 24.

Rewanżowe zawody 2 p. W. Ł. — W. K. S. 3 p. p. Leg. „Trzeciak“ z wynikiem 3 : 0 (0 : 0). Trzeciak zdekompletowany, do pauzy zagraża często gościom, jednak przeprowadzane ataki rozbijają się o silną obronę. Gra naogół fair, dość interesująca, otwarta. Po pauzie wskutek słabej gry rezerwowego bramkarza 2 p. W. Ł. uzyskuje dwa gole, łatwe do obrony. Ostatnią bramkę z rzutu karnego strzela 2 p. W. Ł. z powodu zasadniczego błędu popełnionego przez sędziego. Publiczności wiele. Sędzia p. Teleśnicki b. słaby.

SAMBOR.

25 kwietnia 1925.

ŻKS. Sambor — ŻTG. Drohobycz 2 : 3 (1 : 0).

Zawody towarzyskie).

Wynik zaszczytny dla trzecioklasowych gości nie odpowiada przebiegowi gry — zawdzięczają go ambibnej i ofiarnej grze swego wspaniałego bramkarza. ŻTG. grał ładnie i efektownie, nie mogąc się przebić przez mur pod bramką gości. Sędzia p. Bukietyński (ze Sambora) zapuszczał się niepotrzebnie w debaty z graczami i nie orjentował się w offsidach.

TARNOPOL.

26 kwietnia 1925.

Jehuda — 54 pp. K. 2 : 0 (1 : 0).

Wskutek szalonego wiatru nie mogła Jehuda swą przewagę cyfrowo wykazać. 20 min. przed końcem schodził Jehuda z boiska wskutek sprowokowania jej gracza przez jednego z wojskowych. Rogów 4 : 0 dla Jehudy. Sędzia p. Frey bardzo słaby.

DROHOBYCZ.

3 maja 1925.

Na rzecz PZPN.

ŻTG. II — PKS. Orły 10 : 0 (4 : 0).

Piękna gra ŻTG. II, który nie wykorzystał 2 karnych. Sędziował p. Walewski b. słabo. Rogów 7:2. ŻTG. I — S. G. Sokół 8 : 1 (4 : 0).

Bezwzględna przewaga ŻTG., który grał ambitnie i pięknie kombinował. Z Sokola wybił się obrońca Chruszcz, który celową grą uchronił swą drużynę od większych klęsk. Honorowego gola uzyskał dla swych barw Moroz. Rogów 7:1. Sędziował wspaniale p. Grabowski.

OKRĘG GÓRNOŚLĄSKI.

P I Ł K A N O Ż N A.

KATOWICE.

3 maja 1925.

Mimo niepogody doszły nieomal wszelkie na rzecz PZPN. wyznaczone spotkania do skutku, jednakże pod względem finansowym przyniosły one fiasko. Najpoważniejszym spotkaniem dnia dzisiejszego był mecz:

I. F. C. Katowice — KS. Pogoń 4 : 1 (3 : 0)

w którym to Pogoń mimo lepszej gry równemu lecz szczęśliwшему od siebie przeciwnikowi niezasłużenie uległa. Mimo błotnistej i śliskiej terenu, śliczna gra z przewagą Pogoni w polu. Bramki strzelili dla I. F. C. Kozok II 2, Kozok I 1 i Görlitz 1. Honorową bramkę dla Pogoni zdobył Czernichowski. Sędziował p. Orwicz wzorowo. Publiczności mało.

Kolejowy KS. Katowice — KS. Wiktorja 7 : 0 (2 : 0).

Gra słaba, stojąca na niskim poziomie.

Naprzód Zależe — Śląsk Siemianowice 4 : 0

Zasłużone zwycięstwo Naprzodu.

Iskra Siemianowice — 07 Siemianowice 1 : 2.

Zawody przerwane 15 min. przed końcem przez sędziego Labauda, którego poleceniem gracze 07 nie chcieli się podporządkować i opuścili boisko.

Naprzód Mikołów — KS. Śląsk Król. Huta 4 : 2.

Zjednoczeni Przyjaciele Sportu Król. Huty — KS.

Ruch Wielkie Hajduki 1 : 3.

Ruch miał więcej z gry i zwyciężył pewnie.

Polonia Król. Huta — Ligocianka 9 : 0.

KS. Rozdzień Szopienice — Policjny KS. Mewa 12:0.

Policjny KS. Katowice — Orzeł Józefowice 4 : 0.

Zasłużone zwycięstwo odniosła Policja nad A-klasowym przeciwnikiem.

KS. Naprzód Lipiny — 75 pp. 3 : 3.

Drużyna 75 pp. składająca się przeważnie z graczy tutejszych A-klasowych towarzystw, stanowi poważnego przeciwnika, o czym powyższy rezultat niezbicie dowodzi.

BIEG OKRĘŻNY W SZOPIENICACH.

Trasa 4.000 m. Startowało 32 zawodników. Bieg seniorów: 1. Sitko Józef 13 min. 2. Pitzold, 3. Wusiół. Bieg juniorów: 1. Sitko Alfr., 2. Juraszek, 3. Mosler. Zawody powyższe pod względem organizacyjnym jak i technicznym, wypadły wyśmienicie.

Bieg okrężny Województwa Śląskiego.

Przebieg 42 km. Startowało 20 zawodników.

1. Fizia 1,31,17 Klub Cyklistów „Unia“ Nowa Wieś, 2. Szewerda Ryszard, ówierć koła wstecz. KS. Unia N. Wieś, 3. Szalecki Paweł 1,33 Klub Cyklistów Wirek.

Ł Ó D Ż.

3 maja 1925.

ŁKS. — Polonia (Warszawa) 2 : 1 (0 : 0).

Wiadomość o mającym nastąpić przyjeździe warszawskiej Polonii na zawody z ŁKS-em, poruszyła bardzo tut. publiczność sportową.

Ogólnie sądzono, że tak jedna jak i druga strona starać się będzie pokazać grę, może nie tyle ładną, ile skuteczną. Niestety — zawod na całej linii; zawiodła Polonia, wysyłając na odrobienie „pańszczyzny“ PZPN-u juniorów pod opieką Tupalskiego, J. Bułanowa i Czajkowskiego. Zawiodła... pogoda, a ze zrozumiałych względów niezbyt dopisała publiczność. Panowało powszechne oburzenie na widowni na tak skandaliczne postąpienie drużyny mistrzowskiej stolicy, tembardziej, że cena biletów była dość wysoka. Tego rodzaju eksperymentu zrażają w wysokim stopniu publiczność i należy się spodziewać, że PZPN. w tę całą sprawę energicznie wkroczy.

W pierwszej połowie Polonia gra z wiatrem, co nie przeszkadza ŁKS. usadowić się na połowie gości, którą to przewagę utrzymał do końca zawodów. Drużyna ŁKS. od razu dostosowała się do przeciwnika, nie więc dziwnego, że gra była bez planu i jakiegokolwiek kombinacji, byleby dalej, a przedewszystkiem do... góry.

O Polonii, jako łakiej, niema co mówić; zlepek młodych graczy z kilku drużyn, mimo „kierowania“ przez Tupalskiego nie mógł nic pokazać, a ograniczał się więcej do defenzywy, aczkolwiek zaznaczyć należy, że gra naogół była otwarta. Bramkę uzyskał w 72 min. Tupalski z centry pr. skrzydła. ŁKS. grał słabiej niż zwykle; egoistyczna gra poszczególnych graczy była przyczyną uzyskania zaledwie 2 bramek. Trudno, tak zawsze będzie, kiedy każdy gracz strzelać chce sam bramki.

Hakoah — ŁKS. II 1 : 0 (0 : 0).

ŁKS. przegrał dzięki lekkceważeniu sobie przeciwnika. Zwycięska bramka padła w ostatnich minutach gry. — Sędzia p. Wieliszek.

ŁTSG. — Turyści 1 : 0 (0 : 0).

Gra niezbyt zajmująca. Drużyna Turystów na każdych zawodach inaczej ustawiona. ŁTSG. natomiast przedstawia się korzystnie. Turyści nie wyzyskują karnego. Widzów zaledwie 300 osób, nie dziwnego, bo podobne zawody odbyły się niedawno temu. — Sędzia p. Krachulec.

Union — Bar-Kochba 6 : 1.

Szturm — Widzew 0 : 2.

Sędzia p. Fiedler.

Hasmonea — Zjednoczenie 0 : 4.

Sędzia p. Cwillich.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

P R A G A.

Sparta — Wiener Athletik Sportclub 4 : 2 (2 : 1).

W spotkaniu rewanżowym zdołała Sparta powetować porażkę, poniesioną w Wiedniu. W znakomitej formie była obrona Sparty, jakkolwiek nie przebiegała także w wyborze środków. Słaba była natomiast obrona Wiedeńczyków, lecz pomimo to napad Sparty, w którym podobały się jedynie oba skrzydła, nie zdołał tego wyzyskać.

W I E D E Ń.

Zawody reprezentacyjne Austria — Węgry, które miały być rozegrane w niedzielę, nie odbyły się z powodu ulewnej deszczu. Przedstawiciele obu związków zgodzili się na rozegranie tych zawodów we wtorek dnia 5 maja. Lecz i ten termin jest warunkowy, spotkanie odbędzie się tylko o ile w poniedziałek nie będzie padał deszcz.

Wacker — Victoria Žižkov 1 : 1.

Czesi przewyższali Wiedeńczyków technicznie, ale skutkiem fatalnego stanu boiska nie mogli swą przewagę wykazać cyfrowo. Zawody trwały tylko 2 × 30 minut.

Z A G R Z E B.

Gradjanski — Hakoah (Wiedeń) w sobotę 0 : 0, w niedzielę 3 : 1.

POZNAN.

Amatorski Klub Sportowy (Król Huta — Warta 1:1.

Dokładne sprawozdanie z powodu nienadejścia korespondencji, zamieścimy w następnym numerze.



I. D. P. Wheatley w Wimbledon, podczas gry eliminacyjnej do rozgrywek o puchar Davisa, które odbędą się w Warszawie. Sport & General

Davis Cup.

W każdej dziedzinie sportu istnieją zawody, które możemy nazwać klasycznymi. Tennis posiada aż dwie takie konkurencje. De facto są to mistrzostwa świata, drużynowe i indywidualne, — formalnie nazywają się grami o puchar Davis'a i turniejem we Wimbledon. Pierwsza z tych konkurencji rozpoczyna się w najbliższych dniach — a ponieważ po raz pierwszy Polska bierze w niej udział, warto bliżej zająć się tą sprawą.

Co to jest Davis Cup? Przed 25 laty, w 1900 ufundowano mały, niepokazny puchar, o który rozegrały między sobą drużyny Anglii i Ameryki (Stanów Zjednoczonych). Dziś po 25 latach istnienia pucharu, w roku jubileuszowym, 26 państw staje do walki o sławne trofeum. Walka odbywa się przyjętym w tenisie powszechnie systemem kołowym. Państwa wylosowane parami wystawiają drużyny, złożone normalnie z 2—3 graczy. Gracze ci rozgrywają 4 gry single i 1 double. W ten sposób jest 5 punktów możliwych. Każde zwycięstwo przynosi jeden punkt. Zwycięscy grają dalej między sobą, i tak dalej, aż zwycięzca we finale kwalifikuje się do ostatecznego spotkania, w którym musi pobić, jeśli chce zdobyć puchar, zeszłorocznego zwycięscę, który nie bierze udziału w rozgrywkach. Losowanie kolejności gry i pierwszych par, jest wielką uroczystością. Odbywa się ono zawsze w Waszyngtonie, w „Białym domu“, w obecności dostojników i ambasadorów wszystkich państw biorących udział w rozgrywkach, dokonuje losowania.

Wielka ilość państw konkurujących o puchar spowodowała komitet amerykański, kierujący systemem rozgrywek, celem uniknięcia długich i kosztownych podróży dla zawodników, podzielić „cały świat“ na dwie strefy, europejską i amerykańsko-azjatycką. Do pierwszej zaliczono wszystkie państwa europejskie — do drugiej inne. W roku bieżącym wyjątkowo Hiszpania gra w strefie azjatyckiej, ponieważ dwaj najlepsi jej gracze, bracia Alonzo, przebywają chwilowo w Ameryce — i tam łatwiej im będzie brać udział w rozgrywkach.

Szczegółowy rozkład gier podajemy na tabeli załączonej. Widzimy z niej odrazu, że faworyci w obu grupach spotkają się dopiero w późniejszych kołach. I tak Anglia, Francja, Belgja, Czechosłowacja i Wło-

Puchar Dawisa.

Wyniki losowania wyglądają następująco:

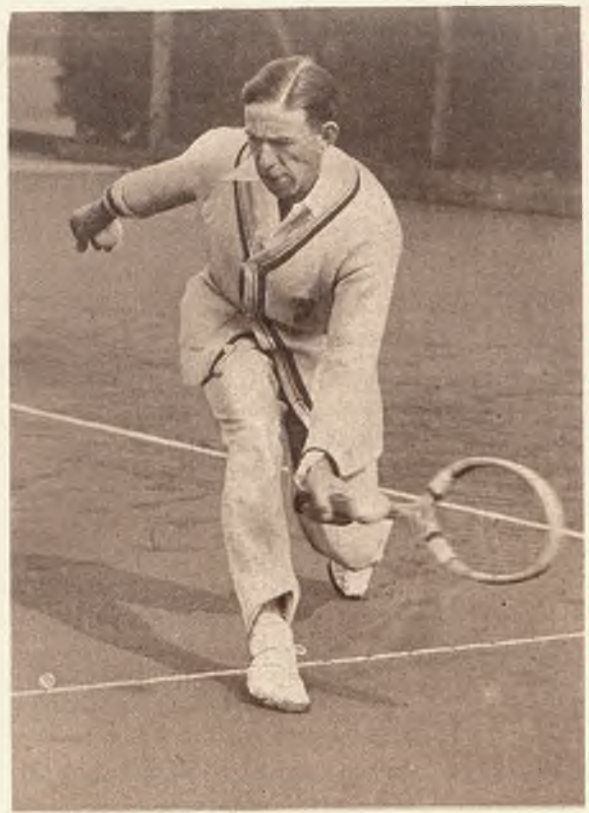
Grupa I. (europejska).	Grupa II. (amerykańska).
Holandja	Hiszpanja
Czechosłowacja	Kuba
Szwajcaria	Meksyk
Szwecja	Japonja
Belgja	Chiny
Indje	Australja
Austrja	Hawaj
Irlandja	Nowa Zelandja
Węgry	Kanada
Francja	
Portugalja	
Włochy	
Rumunia	
Dania	
Polska	
W. Brytania	



Martha Norelius, słynna pływaczka amerykańska, uważa, że najodpowiedniejszym strojem fennisowym jest kostjum kąpielowy.

Central Press

chy są pewnymi faworytami. Drużyna Angielska mająca grać 15—17 maja w Warszawie z Polską, nie jest jeszcze znana. Zostanie ostatecznie ustalona dopiero po ukończeniu rozgrywek kwalifikacyjnych w Wimbledon. Zdjęcia nasze podają dwu poważnych kandydatów do teamu, pp. Wheatley i Gilberta, którzy w grach kwalifikacyjnych wysuwają się na pierwsze miejsce. Francja ze swoją świetną drużyną, złożoną z Lacoste, Borotra, Cochet, Brugnon ma pewne zwycięstwo nad Węgrami, których główną nadzieją jest świetnie obecnie grający Kehrling. Włochy pokonają napewno Portugalję — wysuwają na czoło swego teamu de Morpurgo, który zeszłego roku pobił w czasie turnieju olimpijskiego Borotrę, zwycięscę z Wimbledon. Ostatnie spotkanie drużynowe Francji



I. B. Gilbert, który przyjeżdża z angielską drużyną tenisową do Warszawy. Sport & General

z Włochami odbyło się w lecie 1924 r. w Aix-les-Bains. — Francuzi wyszli zwycięsko. Spotkanie tych dwu drużyn w drugim kole będzie bardzo ciekawe, pierwszym emocjonującym meczem pucharu.

Belgja, Czechosłowacja i Szwajcaria mają szanse zwycięstwa w swych parach. Belgja ma do dyspozycji doskonałego młodego gracza Washer'a, który zeszłego roku zapowiadał się świetnie. Spotkanie Belgów z reprezentantami Indji, grającymi w strefie europejskiej, prawdopodobnie Sleem'em i Jacob'em będzie jednak ciężkie. Czechosłowacja i Szwajcaria mają dobre i silne drużyny, których podporami są Macenauer i Aeschlimann. Wyjdą prawdopodobnie zwycięsko z pierwszych spotkań z Holandją i Szwecją.

W strefie amerykańsko-azjatyckiej Hiszpanja, Japonja i Australja mają największe szanse. Hiszpanja ma do dyspozycji przede wszystkim dwu doskonałych braci Alonzo. Dalej Flaques i de Gomar — wzmocnią w Ameryce drużynę hiszpańską, która dopiero w Japonji znajdzie silniejszego przeciwnika. Reprezentantami Japonji będą prawdopodobnie dobrzy gracze Okamoto i Harada, którzy jednak nie dorównują klasie Hiszpanów. Australja — zeszłoroczny finalista (z Francją) ma szereg wybornych graczy, że tylko wymienię Washburn'a, Pattersona, a przede wszystkim Andersona. Mecz Hiszpanja—Australja będzie prawdopodobnie jednym z najciekawszych.

Zwycięscą grupy europejskiej zostanie prawdopodobnie Francja i jej reprezentanci pojadą na drugą stronę Atlantyku, by spotkać się ze zwycięscą grupy poza-europejskiej.

Tymczasem od 1920 r. puchar dzierży Ameryka. I w tym roku „gwardja“ złożona z Tilden'a, Johnston'a, Richards'a i Hunter'a będzie walczyć dopiero w ostatecznej rozgrywce. Utrzymają się i w tym roku prawdopodobnie w posiadaniu pucharu, choć nigdy nie są niespodzianki wykluczone.

A nasza drużyna? Wstrzymujemy się narazie od uwag, gdy jeszcze skład naszego teamu nie jest wiadomy. Gracze, którzy trenowali przez zimę mają pierwszeństwo. A więc przede wszystkim Warszawa. Z krakowian jedynie stary gracz AZS-u Szwede miał sposobność trenować przez zimę na Rivierze — gdzie odniósł szereg sukcesów. Powinien więc bezwzględnie stanąć na placu do pierwszych rozgrywek. Zobaczymy jednak — co nam najbliższe dni przyniosą.

S.



Helen Wills, najlepsza tenisistka amerykańska.



Vincent Richards, po Tildenie, najlepszy tenisista świata.



Grupa uczestników kursu początkujących w gimnazjum Sobieskiego w Krakowie.



Uczestnicy obu kursów t.j. początkujących i uzupełniającego z dyrektorem p. Pogorzelskim, mistrzem Linnemannem i prof. Figną.

Sport szkolny.

W dziale tym umieszczać będziemy opisy najważniejszych wydarzeń sportowych w szkołach średnich całej Polski. Opisy będą w miarę możliwości pióra uczniów, a zarazem tych, którzy się najbardziej w danej gałęzi sportu odznaczają. Każdy artykuł ilustrowany będzie oryginalnymi zdjęciami fotograficznymi.

W myśl naszej odczwy w poprzednim numerze, wpływają już liczne pisma od młodzieży. Prosimy jednakże ograniczać się do opisów wydarzeń rzeczywiście najważniejszych i najciekawszych, oraz, w miarę

możliwości, równocześnie nadsyłać dobrych i interesujących zdjęć fotograficznych.

REDAKCJA.

SZERMIERKA W GIMNAZJUM SOBIESKIEGO W KRAKOWIE.

Szermierka należy do tych sportów, które doznają najmniejszego zastosowania w życiu sportowym młodzieży. Przyczyna leży w tem, iż ten sport, z jednej strony wymaga wielu kosztownych rekwizytów i odpowiedniej sali, a z drugiej strony fachowego kierownictwa.

Jednakże dzięki inicjatywie i poparciu WPP. Dyrektora Gimn. Im. Kr. J. Sobieskiego W. K. Pogorzelskiego i kierownika wychowania fizycznego tegoż gimnazjum prof. J. Figny, trudności owe zostały przełamane.

Pozyskano dla fachowego prowadzenia sekcji najlepszego w Polsce nauczyciela szermierki majora E. Linnemanna, który już trzeci rok prowadzi kurs szermierki w gimnazjum. Jedyne dzięki jego pracy w tak krótkim czasie osiągnięto rezultaty, które zyskały uznanie wszystkich mistrzów-szermierzy, którzy mieli sposobność przypatrzeć się pracy uczniów mjr. Linnemanna.



Assaut na szable.



Assaut na florecy.

Po ukończeniu pierwszego kursu w r. 1922/23 odbył się „pierwszy turniej klasyfikacyjny o mistrzostwo szkół średnich”. — W zawodach wzięło, oprócz uczniów gimn. Sobieskiego, kilku uczniów gimn. IV i V-go. Pierwsze miejsce otrzymał uczeń gimn. Sobieskiego J. Hemo. Zawody prowadził major Linnemann; jury tworzyli członkowie Sekcji AZS, pp. Dr. Ader, Pochwański, Winkler.

Również drugi kurs, w r. 1923/24 zakończył „Drugi turniej o mistrzostwo szkół średnich”. — W zawodach kwalifikacyjnych pierwsze miejsce we florecie i pałaszach otrzymał E. Kleinmann, w assauts pierwsze miejsce w pałaszach S. Truskolaski; w florecie E. Kleinmann (uczniowie gimn. Sobieskiego). Jury tego roku tworzyli również członkowie SSAZS, pp. Małeck, Pochwański, Papée, por Zabielski).

W roku bieżącym utworzyło gimn. Sobieskiego dwie grupy: grupę starszych (uczniowie kl. VIII: Bi-bulski, Cybulski, Filip, Hemo, Leśnodorski, oraz uczniowie kl. VIII gimn. IV Wodnicki), oraz świeżo zawiązaną grupę początkujących. Gimnazjum posiada wszystkie potrzebne rekwizyty oraz sale w budynku gimn.

Szermierka łączy w sobie zarówno i wielostronne ćwiczenie cielesne, jak i szybkość orientacji i umiejętność kombinowania ataków i psychologiczne studiowanie przeciwnika; dla swej tradycji słusznie może być nazwany narodowym sportem polskim. Wyniki osiągnięte przez uczniów gimn. Sobieskiego mają znaczenie nie tylko dla propagandy sportu, ale mają także dla rozwoju samego sportu w Polsce, gdyż uczniowie tegoż gimnazjum po opuszczeniu murów szkolnych, nie zaprzestaną kontynuować tego sportu. i zasilą szeregi AZS.

Zygmunt Leśnodorski.

Nowe triumfy jazdy polskiej w Nicei.

Rtm. A. Królikiewicz z 1-go pułku Szwoleżerów, chlubnie reprezentuje barwy Polski na konkursie hipieznym w Nicei.

Obecnie zdobył puchar wędrowny miasta Nicei. Na pięć pierwszych nagród zdobytych dotychczas przez Polaków, 4 są zasługą rtm. Królikiewicza. Ogółem zdobyli Polacy dotąd 28 nagród.

W zawodach o puchar Nicei otrzymał rtm. Królikiewicz nadto drugą nagrodę, ppłk. Rómmel piątą i siódmą, rtm. Dobrzański dziesiątą, por. Szosland jedyną.

Trzeci dzień „Prix du Comité des Fêtes et des Sports”. Trzecia nagroda rtm. Królikiewicz, szósta nagroda rtm. Królikiewicz, siódma nagroda rtm. Do-



Rtm. Królikiewicz na Picadorze.



Płk. K. Rómmel, kierownik wyprawy hipiecznej



1) Syn króla, ks. Yorku, gratuluje zwycięskiej drużynie Sheffield United. Pierwszy od lewej Tunstall, który strzelił rozstrzygającego gola. 2) Gillespie, kapitan Sheffieldu ze zdobytym pucharem.

Sport & General

brzański, ósma nagroda por. Zgorzelski, wstęgi honorowe ppłk. Rómmel.

Czwarty dzień „Prix de la Victoire”. Serja pierwsza. Pierwsza nagroda rtm. Królikiewicz, czwarta nagroda por. Zgorzelski, siódma nagroda rtm. Dobrzański, ósma nagroda por. Szosland, wstęgi honorowe ppłk. Rómmel. Serja druga: Druga nagroda ppłk. Rómmel, czwarta nagroda rtm. Dobrzański, wstęgi honorowe rtm. Królikiewicz.

W piątym i ostatnim dniu zawodów w biegach o „Prix de Monaco”, pierwszą nagrodę zdobył rtm. Dobrzański, druga por. Zgorzelski. W drugiej serji pierwszą rtm. Królikiewicz, trzecią również rtm. Królikiewicz, piątą ppłk. Rómmel.

W ogólnej klasyfikacji, pierwszą, trzecią i czwartą nagrodę zdobył rtm. Królikiewicz, piątą rtm. Dobrzański, szóstą ppłk. Rómmel.

Puchar angielski.

Spotkania o mistrzostwo Anglii (liga) jak zwykle w okresie końcowych walk o puchar, wzbudzały ostatnio mniejsze zainteresowanie. Puchar, puchar i jeszcze raz puchar, to temat rozróżnień i dyskusji. O znaczeniu historii i t. p. zawodów o puchar już nie pisaliśmy. Dziś przejdziemy tylko do samego końcowego meczu, finału tej konkurencji. Na szereg tygodni przed 25 kwietnia bilety na trybunę w stadionie Wembley były wyprzedane. Nawiasem wspomniawszy, okazało się, że stadion ma znacznie mniejszą pojemność, aniżeli pierwotnie obliczano. Także i miejsca stojące były w przedsprzedaży zupełnie rozchwyte i kas w ogóle w dniu meczu nie otwarto. Londyn przybrał zwykłe oblicze w dniach wielkich wydarzeń. Masy przyjezdnych, a i „tubyły” dyskutujące o wydarzeniach popołudniowych. Napływ tłumów do stadionu rozpoczął się już wczesnym przedpołudniem. Kilka orkiestr uprzyjemniało zgromadzonym tłumom chwile oczekiwania. Zwróciło ogólną uwagę, że na zawody przybyło mnóstwo widzów z Walii, gdzie ma swą siedzibę Cardiff City. Wreszcie o godzinie 3-ej ukazały się drużyny witane owacyjnie. Wśród ogólnego napięcia odbyło się wobec sędziego Watsona losowanie bramki Sheffieldu, atakując z miejsca pod bramkę Sheffieldu, atak jednak odbito. Odrzuć tak-że okazało się, że siła napadu Sheffieldu leży w jego



Rozentuzjasmowany tłum wynosi na rękach kapitana Sheffieldu.

Sport & General

lewem skrzydle. Ataki obu drużyn rozbijają się o doskonałą obronę. Gra jest zupełnie równomiernie rozłożona. Dopiero po upływie pół godziny zaczyna się jakby lekka przewaga Sheffieldu, a w 32 m. osiąga świetny lewy skrzydłowy Sheffieldu Tunstall jedyną bramkę dnia. Entuzjazm tłumu trudno opisać. Po tym sukcesie przewaga Sheffieldu zupełnie wyraźna, lecz fizycznie silna obrona Cardiffu odpiera wszelkie ataki. Ale i obrona Sheffieldu stoi na wysokości zadania, gdyż ataki Walijszczyków, jakkolwiek nie tak częste, są jednak mocno niebezpieczne. Po przerwie zrywa się Cardiff do szturmów generalnych. Atak za atakiem sunie pod bramkę przeciwnika, ale obrona udaremnia wszelkie wysiłki. Powoli gra się wyrównuje, tempo o ile można jeszcze tak powiedzieć, wzrasta. Ale najpiękniej wypracowane plany nie przynoszą już żadnej zmiany, mimo, że bramka czy z jednej czy z drugiej strony wisi w powietrzu. W końcu gwizdek sędziego kończy niesłychanie interesujące zawody, które także i sportowo stały na wysokim poziomie, co nie zawsze można mówić o finale pucharu.

Tłum czekał następnie tylko momentu, gdy książę

Yorku, drugi syn króla, reprezentujący go na zawodach, złożył życzenia zwycięskiej drużynie i zalał następnie boisko, wynosząc w triumfie kapitana Sheffieldu i szczęśliwego strzelca zwycięskiej bramki.

A teraz trochę dat statystycznych. Zawodom przychodziło się 100.000 widzów, z których 92.300 zakupiło bilety. Towarzystwo tramwajowe oddało 800 wozów wyłącznie do dyspozycji publiczności, zdążającej na mecz. Kolej podziemna przewiozła 50.000 widzów. Publiczność wchodziła na widownię przez 188 turniketów. Porządku pilnowało 400 policjantów, 500 „ordnerów” i 400 bileterów. Podczas zawodów funkcjonowało 13 olbrzymich bufetów, z tych dwa główne mogły pomieścić równocześnie po 1.000 osób.

Wieczorem tego dnia w kilku kinematografach londyńskich „szedł” już film z pucharu.

Sheffield United zdobył puchar już po raz czwarty. Cardiff City doszedł do rozgrywki po raz pierwszy, po raz pierwszy także doszła do finału drużyna z Walii. Sympatje publiczności były po stronie Sheffieldu, albowiem jest to drużyna czysto angielska, podczas gdy Cardiff składa się przeważnie z Irlandczyków, Szkotów i Walijszczyków.



Francja—Austria 0:4. 1) Róg pod bramką francuską. 2) Cotteneł wybijają na corner.

Fot. Meuriss



Interesujący moment z biegu z przeszkodami „Grand National” w Western (Anglia).

Central Press

SPORT-ANGLIA

Firma w Londynie **poszukuje odpowiedzialnego przedstawiciela**

dla sprzedaży hurtowej artykułów sportowych i gier towarzyskich z wyrobioną klientelą i wprowadzonego w klubach i towarzystwach sportowych **w Polsce**. — Oferty tylko z pierwszorzędnymi referencjami pod: „SPORT” do Tow. Reklamy Międz. jen. reprezent. **Rudolf Mosse, Warszawa, ul. Marszałkowska 124.**

SYNDYKAT KOSZYKARSKI S. A.

W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA L. 1

poleca meble koszykarskie w wielkim wyborze do urządzeń boisk sportowych. Dla Towarzystw gimnastycznych i sportowych znaczny rabat i sprzedaż na raty.



(5) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbronion

Minutę potem patrzył Ryszard Marr na przestronną, zieloną murawę, na której garstka młodych ludzi w sportowym stroju ćwiczyła się w strzelaniu do bramki.

Odbijanie się piłki o cudnie pielęgnowaną murawę, która z oddali błyszczała jak zielony aksamit, dźwięk jej, gdy noga gracza nagle ją trafiała, fascynowały i zdumiewały widza. Zapomniał o wszystkich troskach i kłopotach i oddał się nieskączonemu czarowi gry. Podczas gdy patrzył z zachwytem, jak jeden z lewych skrzydłowych piłkę na włos przed rogami posłał tak precyzyjnie i półwysoko w środek, że naksztalt jaskółki w locie lekko przeleciała nad bramką, zapomniał na chwilę o misji, która go zawiodła na boisko piłkarskiego klubu Kensington.

Piłka trafiła w poprzeczkę i odbiła się w pole, gdzie ją dopadł jeden z obrońców i potężnym odkopem wystrzelił w pole.

Zawarczała wprost na Marra, a ten instynktownie podniósł nieco prawą nogę. Nieostrzegalny prawie ruch stopą i piłka stanęła. Podrzucił ją kilkakrotnie dla zabawy, podbił wysoko w górę, schwycił przodem stopy i posłał wreszcie celnym strzałem znowu na pole gry.

Gdy ujął znów kuferek ręczny, który na czas tego epizodu odstawił, zauważył, że kilku graczy przygląda mu się ciekawie. Groźnie brzmiący pomruk za

plecyma, skłonił go do odwrócenia się w tył. Starszy, około 50-letni mężczyzna, z bystro i mądrze patrzącymi oczyma w opalonej twarzy, stał przed nim i mierzył go od stóp do głów w sposób, wyrażający wcale bezceremonialną nieufność.

— Szuka pan kogo? — burknął tonem, który przy całej szorstkości, nie brzmiał jednak obraźliwie.

Tak — odpowiedział Marr równie stanowczo. — Chciałem właśnie spytać, gdzie jest manager Hollywood. Może pan zechce mi go wskazać?

Obejdzie się bez wskazywania, mój chłopcze. Managerem drużyny jestem ja. Czego pan sobie życzy?

To mówiąc zwrócił się do odejścia i zanim Marr, któremu z powodu tej pozornej gburowatości krew uderzyła do głowy, zdążył coś odpowiedzieć, dodał już w drodze:

— Idę właśnie do kancelarii. Jeśli pan chce, proszę za mną.

— Siadaj pan! — rzekł manager, gdy znaleźli się we wcale pustym pokoju i wskazał mu krzesło nieco kulawe. Nie troszcząc się dalej o gościa, otworzył kilka listów, leżących na biurku, przeczytał je uważnie, a potem obrócił się na krzesło.

A zatem, czego pan chce? Piłka, co? To będzie pewnie cała sprawa, nieprawdaż? — Pytając zmierzwił Marra badawczo z pod niezwykle krzaczastych brwi.

Oczywiście, że piłka to moja sprawa — rzekł młody człowiek z uśmiechem. — Tak dalece moja sprawa, że przyjechałem tutaj z daleka, by panu pokazać, co umiem.

W stosunku do tego drugiego czuł Marr, że mu spora doza pewności siebie nie zaszkodzi.

Czemu przychodzi pan do mnie? Wylali pana skądinąd, he?

Przyczyna, dla której do pana przychodzę, to jest moja sprawa prywatna, której opowiadać nie

będę, nawet, gdyby to pana interesować mogło, w co zresztą bardzo wątpię. Przystąpię wprost do rzeczy, bo widzę, że pan taksamo niechętnie traci czas, jak i ja. Ludzie, którzy się na tem rozumieją, twierdzą, że gram dobrze w piłkę. Nie trzeba za mnie płacić odstępnego, bo dotąd jeszcze nie grałem jako zawodowiec. Teraz chcę jednak to uczynić i jeśli pan mnie przyjmie, będę musiał zwrócić się do innego klubu. Nie żądam od pana niczego więcej, jak tylko tego, by mię Pan wypróbował; nie to pana kosztować nie będzie. Jeśli pana eksperyment nie zadowolę, pójdę sobie chętnie gdzieindziej. Godzi się pan na to, czy mam może już sobie pójść? — Ostatnie słowa wypowiedział młodzieniec pośpiesznie, pochylił się przodem nieco naprzód i wpatrzył się równie ostro i przenikliwie w brązową, zwietrzałą twarz mr. Samuela Hollistera.

Suchy, ledwo dosłyszalny chichot funkcjonariusza piłkowego posłużył za odpowiedź.

Gadać umie pan, to prawda! — zamruczał wreszcie. — Co gra pan i gdzie grał pan przedtem? — Chyba zechce mi pan zdradzić?

Ach tak! Zaczynamy się zbliżać — odpowiedział młodzieniec. — Gram jako napastnik środkowy. Jeden z naszych najslawniejszych graczy był zdania, że ten posterunek odpowiada mi najbardziej. Nazwiska jego nie zdradzę panu, t. j. jeszcze nie raz; bo gdyby próba, którą pan ewentualnie ze mną zrobi, nie powiedziała się, to oznaczałoby to brak zaufania do jego sądu, a to jest dobry mój przyjaciel. Tak samo nie myślę, że zdradzę, w której drużynie dotąd grałem. Gdybym to uczynił, spodziewałby się pan po mnie zbyt wiele i był potem rozczarowany. Co umiem, zobaczy pan tam, na boisku, czego żądam, to tylko sposobność do gry i to bez wszelkich uprzedzeń. A im prędzej, tem lepiej! — Mówiąc to patrzył Marr na torebkę ręczną, która mu leżała u stóp.

(C. d. n.)

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.

AUSTRIA-WĘGRY 3:1



Pod bramką Austrii: Strzał Ortha, chwyta przytomnie Aigner, Rainer kryje Ortha, by zabezpieczyć bramkarza.

Wiedeń swymi ostatnimi zwycięstwami międzynarodowymi, wybija się w sporcie piłki nożnej na dominujące stanowisko w Europie.

Wychowanie fizyczne młodzieży żeńskiej.

Poniżej umieszczamy artykuł traktujący o bardzo żywotnej, a dla całego naszego społeczeństwa doniosłej sprawie wychowania fizycznego kobiety — otwieramy nad tą sprawą dyskusję, a do wzięcia udziału w niej, zapraszamy przede wszystkim same kobiety oraz czynniki nauczycielskie.

Spodziewamy się, że i świat lekarski, mający w tym kierunku dużo do powiedzenia, zechce zabrać w tej sprawie swój głos.

REDAKCJA.

M. Maniecka.

Wiemy wszyscy, jakie jest przeznaczenie kobiety i dlatego też nie dziwimy się, iż wymaga się od niej przygotowania do roli przyszłej żony, matki oraz Polki-obywatelki. Musimy tedy domagać się, by była fizycznie przede wszystkim racjonalnie wychowana.

Tymczasem dziewczęta nasze karleją właściwie fizycznie pod ciężarem nauki, a to jest zatrważające bardzo ze względu na ich rolę, jako matek — ze względu na zdrowie przyszłych ich dzieci. A przecież chora istota nie może wydać zdrowej, a nadto tylko zdrowa, dobra i inteligentna kobieta może wychowywać, a szczególnie rządzić ludźmi i urabiać serca młodzieży.

Dzisiejsza organizacja fizyczna dziewcząt jest dzięki długotrwałemu zaniedbaniu słabsza od takiej samej chłopców, to też tem więcej należałoby otoczyć to słabe zdrowie i ciało — te słabe i mdłe siły bardzo troskliwą opieką — toteż więcej powinniśmy starać o wzmocnienie zdrowia i sił fizycznych, jeśli już nie ze względu na same dziewczęta, jako takie, to przynajmniej ze względów altruistyczno-patriotycznych, a mianowicie ze względu na nie jako przyszłe rodzicielki.

Dzisiaj musimy przyznać, że mamy coraz więcej hysterji i cherlactwa wśród dziewcząt, aniżeli fizycz-



Gimnastyka rytmiczna nad brzegiem morza.

Atlantida

Były nawet między kobietami i siłaczki, które brały nagrody w turniejach z mężczyznami (Helena Ogińska i słynny karuzel drezdeński z 1719 r.) — inne gniotły orzechy laskowe w rękach — inne obciążone były ze zbroją. Słowem, dzięki życiu prostemu i to życiu prowadzonemu na wsi, względnie na wolnym powietrzu przeważnie, posiadały nasze Polki więcej energii, silnej woli, rycerskości, krewkości, wytrzymałości, zdrowia, a także siły mięśniowej.

O tem nie wie jednakże nikt, bo nikomu nie przyjdzie do głowy czytać jakieg tam dzieje wychowania względnie co podobnego traktującego o tym przed-

ło panienek nakazuje Czacki, iż „panienki po każdej pracy szkolnej mają mieć chociaż najkrótszy moment czasu na orzeźwienie się przechadzką, bieganiem“. Te zasady wychowania fizycznego przepisywał Czacki dla panien na każdy dzień. Nadto zaś zalecał przechadzkę i w lecie i w zimie, coś wguście rekreacyj dla chłopców.

Być może, iż głos Czackiego na temat konieczności wychowania fizycznego panien był następstwem wpływu nawoływań ks. Fr. Fenelon w dziele p. t. „O wychowaniu dziewcząt“ (De l'Education des filles. 1687 r.), akcentujących, że dotychczasową słabość kobiet należy usuwać przez wzmacnianie ich sił. W każdym jednakże razie mamy tu dowód wpływu hasła naszej Komisji Edukacji Narodowej i rozumienia ważności oraz nieodzowności fizycznego wychowania dziewcząt.

Były już coprawda i wcześniej głosy na temat wychowania wogóle, jak Olizarowskiego, Piramowicza i Wawrzyńca Miklera, ale te nie miały w sobie tyle realności, co poglądy i zapatrywania Czackiego. Szkoda tylko, że projekt jego Seminarjum dla guwernantek pozostał projektem niezrealizowanym, mimo, że głosił zdrowe zasady, dzisiaj jeszcze do przyjęcia.

Obecnie ani w szkołach powszechnych, ani w szkołach średnich, ani wyższych, jeśli nie nie, to przynajmniej bardzo mało się robi u nas dla sprawy fizycznego wychowania dziewcząt. Jedyne w seminarjach nauczycielskich żeńskich prowadzi się tę „gimnastykę“, obecnie już w 3-ch coprawda godzinach tygodniowo dla każdego kursu (choć jeszcze odejmuje się kursowi I-emu jedną lekcję tygodniowo na naukę religji czy geografji), mimo, że władze oświatowe rządzące uznają konieczność codziennych półgodzinnych czy ewentualnie 20-to minutowych ćwiczeń cielesnych. W tym też czasie ma się usprawnić kandydatki osobiście oraz uzdolnić je „do udzielania nauki gimnastyki dziewczętom szkół powszechnych, tudzież do urządzania i prowadzenia gier i zabaw dla młodzieży“. Efekt tej pracy jest przeważnie ten, że kandydatki już jako nauczycielki-krzewicielki oświaty nie prowadzą z młodzieżą ani ćwiczeń metodycznych, ani gier i zabaw ruchowych i nie przyzwyczajają dzieci do tego, żeby same pamiętały zawsze o swoim zdrowiu i swych siłach, potrzebnych każdemu do walki ze światem i jego przeciwnościami, do walki o byt na tym świecie, potrzebnych zwłaszcza nam Polakom do celów jak najszybszego fizycznego odrodzenia kraju.

Pochodzić to wszystko zdaje się stąd, że szkoła nasza w szerokim tego słowa znaczeniu nie rozumiała jeszcze ważności i konieczności, względnie nawet niezbędności wychowania fizycznego. W każdym razie jest faktem stwierdzonym, że także szkoła po-



Nauka pływania młodzieży szkolnej w Holandji.

Transatlantica

nie zdrowych i o silnych nerwach, skoro nie zważa się weale na ich fizyczny rozwój, ale przeciąża je różnościami, przeważnie niekobieciemi w tym samym stopniu, co i chłopców, i zapomina o ich przeznaczeniu.

Gdzie leżą jednakże przyczyny złego? Już dom, już sama rodzina lekceważy sprawę wychowania dziewcząt, zwłaszcza zaś fizycznego, prawdopodobnie z powodu nierozumienia oraz niedoceny jego ważności. Nikt n. p. nie zwróci uwagi na to, by dziewczynka chodziła po świeżym powietrzu i słońcu oraz uganiała po nich i ruszała się dowoli, nikt nie objaśni jej o roli, jaką ją kiedyś w życiu czeka, a zwłaszcza o roli matki i jej odpowiedzialności, nikt nie każe jej dbać o zdrowie i czystość ciała, ale za to każe jej siedzieć całymi godzinami przy fortepianie lub książkach, a jeśli sama dopomina się czasem o wolność ruchów dla siebie, krzyczą ją i tłumaczą jej, że to „nie wypada“, tak nieładnie uganiać, jak chłopaczysko. Zresztą ojciec ugania za chlebem codziennym, a matka — także w podobny sposób wychowana — albo przesadnie ugania za prochami albo z konieczności zajmować się musi i resztą rodziny.

A przecież inaczej bywało u nas w Polsce. Od najdawniejszych czasów niewiasty nasze, wychowywane w domu i dla domu przeważnie, prowadziły całe gospodarstwo, zajmowały się pracą ręczną koło ogrodów kwiatowych i warzywnych oraz pracą w polu, krzątały się pilnie i skrzętnie koło kuchni i przygotowania apteczki domowej, brały udział w łaźniach i kąpali się (przypuszczając też należy, że przeprowadzały po kąpeli ćwiczenia prostujące członki) i śpiewały w kąpeli, chroniły się przed morowem powietrzem w okolicy świeżo, wyjeżdżały na przechadzkę w karetach n. p.¹ a także na polowanie², brały żywy udział i czynny w kuligach, podróżowały dużo, uprawiały tańce na wolnym powietrzu³, rozumiały się na ćwiczeniach i sztukach rycerskich.

¹ Mowa o tem w „Światowa rozkosz z ochmistrem swoim i 12 służebnych panien swoich“. Nowo wydruk. 1630 r. — wydał K. Wł. Wójcicki w „Zarysach domowe“. Warszawa, 1842.

² Królowa Maria Ludwika, żona Władysława IV. (1646 r.) wyjeżdżała z paniami na polowanie.

³ Jan Kochanowski: Sobótka.

miocie i podającego zazwyczaj wiele cennych rad oraz wskazówek, opartych na historii lub doświadczeniu i praktyce bądź życiowej, bądź zawodowej jako lekarzy lub nauczycieli.

Bardzo niewiele też wie o tem, że już w r. 1813 przepisał nasz Czacki zasady wychowania fizycznego dla panien¹ i zalecał dla nich ruch na świeżym powietrzu, a nadto proponował urządzenie osobnej sali zabaw na czas niepogody. W trosce o zdrowie i cia-

¹ Znajduje się w rękop. Bibl. Czartoryskich w Krakowie wraz z projektem organizacji całego gimnazjum wołyńskiego.



Sztafeta pań uniwersytetu w Yale (St. Zj.) trenuje do krótkich biegów pod kierunkiem Paddocka i Murchisona

Włp



1) Oryginalna pozycja przy starcie do wysokiej piłki. 2) Modny obecnie w Anglii strój tenisowy. Przez zarzucenie tuniki zamienia się w suknię.

Sport & General

nosi po rodzicach winę tej słabości fizycznej naszych dziewcząt i tego niezrozumienia przez nie przyszłych swoich obowiązków oraz ważności ich dla siebie samych i dla całego naszego narodu.

Szkola winna bezwarunkowo dążyć do wychowania kobiety-człowieka i kobiety-obywatelki¹. Celem bowiem wychowania ma być wszechstronny rozwój sił fizycznych, intelektualnych, moralnych i wyrobienie zdolności do działania. Tak go też określiło nasze Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego².

Każda szkoła ponosi moralną odpowiedzialność i za fizyczne wychowanie uczącej się młodzieży, winna więc pamiętać o jej zdrowiu i rozwijać przyrodzone jej właściwości cielesne, by już od pierwszych dni jej pobytu poza swoimi progami wyrabiała ją na dzielnych obywateli Ojczyzny przez troskę o dzielność i tężyznę ich ciał.

Skoro zaś pobyt młodzieży w szkole wpływa ujemnie na fizyczny stan młodocianych organizmów i ha-

muje ich rozwój fizyczny, ta ostatnia sama musi wczas zauważać braki i wady cielesne młodzieży, nie tamować owej nader żywej potrzeby ruchów, tego instynktowego popędu do ruchu i pobudki dla ustroju do rośnięcia — musi stale nie tylko pamiętać ale i dbać o proste jej trzymanie się, ów prawdziwie pierwszy warunek zdrowia i prawidłowego rozwoju cielesnego, i stosować gimnastykę wychowawczą, gdy i zabawy ruchowe oraz niektóre gałęzie sportu — a przede wszystkim budzić zamiłowanie do słońca, powietrza i ruchu już na całe życie.

Szkola zaś powszechna przede wszystkim winna pamiętać bezwarunkowo o takich swoich zadaniach i zabiegach około wychowania fizycznego, bo właśnie w czasie pobytu młodzieży w niej żywo się rozwijają narządy ruchu ostatniej, mięśnie i kości oraz ustalają normalne krzywizny kręgosłupa. I to winny kandydatki wynosić z Seminarjów, a wszczepiać w młodzież swoich szkół.

Tak rozumie całą tę kwestję nasze Min. Wyzn. Rel. i Oświec. Publiczn. i tak ją też każde rozumieć szkole powszechnej. Mówi ono w swoim Programie nauki w szkołach powszechnych siedmioklasowych „Gry i gimnastyka“ (Wskazówki metodyczne, str. 9), że ćwiczenia cielesne zajmują ważne miejsce wśród

przepisów i zabiegów higienicznych, obejmujących wychowanie fizyczne, że szkoła w trosce o prawidłowy rozwój ustroju dzieci, winna sięgać przede wszystkim do ruchów swobodnych oraz żywych, a także i ujętych w formę ćwiczeń gimnastycznych. Ponieważ zaś „w okresie szkolnym dzieci najwyżej rosną i rozwijają się pod względem moralnym i umysłowym, ćwiczenia ruchowe są w tym właśnie okresie najskuteczniejsze w swym działaniu zdrowotnym i wychowawczym. Są tedy obowiązkowe dla uczniów i uczennic z innymi zajęciami szkolnymi“.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uznaje tedy i nakazuje równorzędność wychowania fizycznego z umysłowym i inn., a tymczasem rzeczywistość przeczy temu w zupełności i nie tylko że jej nie uznaje, ale co więcej i wychowania fizycznego jako takiego nie uznaje i niedocenia. Stanowi zaś tę rzeczywistość naturalnie w pierwszej linii nauczycielstwo szkół powszechnych przede wszystkim, bo albo nie wyniosło z Seminarjum zamiłowania do ruchu wogóle, a na świeżem powietrzu w szczególności (za małe wyniosło przygotowanie praktyczne i teoretyczne), albo nie wpaja tego w młodzież. Skutkiem tego nie urzeczywistnia szczytnych zamierzeń naszego Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. i nie dopomaga mu do należytego postawienia kwestji wychowania fizycznego w szkole i musi ponosić winę zaniedbywania troski o prawidłowy rozwój cielesny młodzieży, a w ten sposób grzeszy ciężko przeciw samej młodzieży, swoim obowiązkom, jako wychowawców i przeciw Ojczyźnie.

Nauczycielstwo więc w znacznej mierze ponosi winę smutnego stanu fizycznego dziewcząt. Widocznie może nie rozumie, że normalne dziecko jest stale pełne radości i impulsywności, że jego siły życiowe objawiają się krzykiem i wybrykami, że nie należy sił i ochoty do działania u dzieci (te są dobre same w sobie) tłumić, lecz tylko skierować je na właściwą drogę — że zadaniem wychowania uczynić nerwy sprzymierzeńcami, a nie wrogami.

A przecież dzisiaj, skoro „w trosce o zdrowie młodzieży szkolnej“ i w uznaniu „niezmiernej doniosłości należytego postawienia kwestji wychowania fizycznego młodzieży szkolnej“ Min. Wyznań Relig. i Ośw. Publ. zaleca nauczycielstwu przede wszystkim organizowanie, popieranie i otaczanie wychowania fizycznego jak najtroskliwszą opieką, gdyż społeczeństwo nie docenia tej sprawy, nie powinno być to wychowanie fizyczne nadal kopciuszkiem, ale z innymi działami wychowania równorzędnie traktowane i to przede wszystkim przez samo nauczycielstwo, głównie zaś nauczycielstwo szkół powszechnych, Seminarjów nauczycielskich zarówno męskich jak i żeńskich oraz Państwowych kursów nauczycielskich, gdyż te gruntują podstawy każdego dziecka.

C. d. n.



Członkinie Sekcji Narciarskiej Tow. Tatr. na wiosennej wycieczce narciarskiej w Tatrach Zachodnich. Góry w śniegu, na halach morze kwiatów. (Zdjęcie z końca kwietnia)

¹ Konieczność tego wykazali p. M. Jaworska i Dr. J. Jakóbiec w „Potrzeba reformy wychowania i wykształcenia dziewcząt“, Przegl. pedagog. R. XXXIX/4. 1920, Z. VI—VII, s. 213.

² Tamże s. 222.



P. M. Baquet, prowadzi obecnie trening lekkoatletyczny w Krakowie.



Paryż

„...il faut attendre, apprendre et travailler sans arrêt”.

Kraków pozostaje obecnie pod znakiem pracy trenerów. W lekkiej atletyce, piłce nożnej, szermierce, tenisie — mamy nauczycieli, wszystkich pierwszorzędnej marki, dających nam najlepsze wiadomości z dziedzin sportu, które uprawiają. Kogoś, kto interesuje się sprawami sportu naszego, zaciekać musi przedewszystkiem pytanie — co oni o nas myślą? jakie obserwacje im się nasuwają? — Postanowiłem więc pójść z tem zapytaniem — a zwróciłem się w pierwszej linii do człowieka, który bawi, z urzędową misją „obudzenia” krakowskiej lekkiej atletyki, — do p. M. Baqueta.

Udałem się naturalnie na boisko. Bo przecież z każdym trzeba mówić na właściwym miejscu. W otoczeniu kilkunastu lekkoatletów AZS-u — bo to dziś ich dzień treningowy, panuje p. Baquet. Starty, krótkie sprinty, rzuty, gimnastyka oddechowa, jedno po drugim. Po skończeniu ćwiczeń witamy się, znamy się już oddawna z Warszawy i Paryża, z krakowskich mistrzostw AZS-ów.

Zaczynamy rozmowę schodząc z boiska Wisły, naturalnie od sakramentalnego pytania: jakie wrażenie odniósł pan z atletyki krakowskiej? Odpowiedź umiarkowana — „assez bien” dodała mi otuchy. Oczekiwałem uprzejmego tłumaczenia, że jest bardzo źle. Zaczęliśmy rozmawiać o tem, że w Krakowie atletyka stoi nisko. — i z dumą prawdziwego lokalnego patrioty podkreślałem, że przecież u nas, gdzie każdy poważniejszy klub ma swoje własne boisko, a przynajmniej jakitaki teren sportowy, — a nie jak n. p. we Warszawie, musi dzielić się z innymi terenem. Lekka atletyka stoi tak źle. Tu p. Baquet zauważył słusznie: właśnie to jest do pewnego stopnia przyczyną tego, że tak mało robi się dla atletyki w Krakowie. Każdy chce mieć jaknajlepiej, twierdzi, że tak jak piłkarz ma mieć swe boisko, tak i on, chce mieć w klubie swą bieżnię. Zasadniczo ma rację. Ale nie mając tej bieżni popada w zniechęcenie lub czuje się obrażonym, gdy musi iść na cudze boisko trenować.

Co trzeba robić by było lepiej? — Przedewszystkiem częste konkursy wewnętrzne w klubach. Wzmódz



C. H. Kingsley, członek angielskiej drużyny tenisowej, która przyjeżdża do Warszawy.

Sport & General



Zwycięska drużyna „Czarnych” Lwów w biegu sztafetowym 100 × 200 × 400 × 800 m. Od lewej: Strzelecki, Stećkow, Kawa, Postępski.

Fot. Kryjak

ruch i konkurencję. Dawać drobne nagrody praktyczne — pary trzewików do biegu, koszulki, sweatery i t. d. (jakże dawno stosujemy ten system w narciarstwie!). Z czasem przyjdą z rosnącym zainteresowaniem większe zawody międzklubowe, międzynarodowe. Trzeba zaczynać od małego.

Jakiego rodzaju zawody? — Przedewszystkiem sprinty i konkursy. Biegi rozstawne. — A przez całą zimę cross — ciągłe biegi na przelaj. Wszyscy atleti bowiem powinni przez całą zimę biegać — jak tylko pogoda na to pozwala. Bez względu na specjalność!! Ewentualnie biegi na nartach. Przedewszystkiem jednak cross. Jest to warunek bezwzględny wszelkiego postępu. Poza tem gimnastyka. Przed treningami. Przez całą zimę. Szczególnie dla zawodników młodych. Później gdy często gimnastyka zrobi swoje — można ją traktować lżej. Ale pamiętajmy, że wspaniałe wyrobieńi atleti — „di primo cartello” — wyrobieńi fizyczne zawdzięczają właśnie racjonalnej i systematycznej gimnastyce.

Czy zwrócił który z naszych zawodników szczególną uwagę Pana? — Nie chcę wymieniać nazwisk talentów, by nie wzbudzać przedwcześnie w dumę. Zwraca uwagę Kowenicki — zdaje się, że wiele pracuje — a to jest przecież alfa i omega. Satek z Wisły jest niezły — trzeba tylko pracować, pracować i jeszcze raz pracować.

Szczególnie należy uważać, by między zawodnikami nie zapanowały stosunki „futbolowe”. Wszelkie kaperowania, odciągania zawodników, jakie podobno niektórzy szwinińscy klubowi na młody grunt atletyki próbują lansować — należy stłumić kategorycznie i surowo w zarodku. Każdy niech pracuje dla siebie — a nie kradnie dorobku drugiego.

Jaki jest najbardziej palący brak techniczny? Bieżnia. Ohok wspaniałych gazonów piłkarskich — jest bieżnia Wisły, wprost zła, wizja w dziedzinie marzeń bieżnie Cracovii i AZS-u, na bieżnię w Makkabi i u Jutrzenki niema nawet miejsca. Niech będzie jedna — ale dobra. Nie takie klepiska jak Wisły.

A przecież lekkoatletyka jest dziś podstawą innych gałęzi sportu. Po długiej, gwałtownie prowadzonej dyskusji doszły ostatecznie wszystkie gałęzie sportu do przekonania, że wychowanie atletyczne zawodnika, w połączeniu z odpowiednią gimnastyką jest, równie potrzebne dla tenisisty jak i piłkarza, dla wioślarza, pływaka i narciarza. W równej mierze jak rekord atletyczny stał się przywilejem garstki mających odpowiednie warunki i możność sumiennego treningu, ścisłością swą i drobiazgowością przypominającego eksperyment naukowy — o tyle trening atletyczny stał się dziś obowiązkiem wprost każdego sportsmena.

Wyrażałem żal, że tak krótko p. Baquet u nas zostanie, zarazem wątpliwość, co będzie z zapoczątk-

kowanym szczęśliwie przez niego ruchem. Jeżeli chcą pracować — będą pracować sami — a wskazówek ostatecznie udzieli im przez ten miesiąc. Dalej muszą iść sami, wzgl. lub KOZŁA muszą się starać, by nie robiono błędów. W każdym razie — „il faut attendre, apprendre et travailler sans arrêt” — zakończył z uśmiechem p. Baquet. Przyznałem mu z głębi serca rację.

S.



L. A. Goodfree, członek angielskiej drużyny tenisowej, która przyjeżdża do Warszawy.

Sport & General

Na marginesie aktualności.

Sport w ramach obchodu narodowego święta.

Sport stał się wyrazem radości narodowej. Stał się manifestacją sił żywotnych narodu. Ze sport się do takich rzeczy nadaje, sprawił przypadek, któremu na imię święto narodowe 3-go maja. Dzięki temu, że obchód święta narodowego postanowiono urządzić na wzór narodów wolnych, nie potrzebujących przeciw nikomu na ulicach demonstrować, dzięki temu, że za granicą podobne uroczystości nie odbywają się bez widowisk sportowych i u nas sport zaawansował. Przed paru miesiącami jeszcze w magistracie warszawskim boks nazywano „biciem po pysku“, a w dniu 3-go maja, miasto Warszawa w ramach obchodu narodowego święta zorganizowało pokaz boks. Tempora mutantur. Tyle tylko, że wszędzie zmiany idą szybkim krokiem, w magistracie zaś ruchem jednostajnie opóźnionym. Jest to jednak specjalnie magistracka choroba w miastach polskich występująca.

Jakkolwiek sport nasz nie dorównuje w rozwoju krajom Zachodu, gdzie liczba ćwiczących dochodzi cyfr astronomicznych, jednakowoż w programie obchodu święta narodowego w stolicy mogłoby o wiele okazać się wystąpić... gdyby organizatorzy pomyśleli o tem wcześniej i gdyby się na czas zwrócili do odpowiednich klubów i władz sportowych. Zasada powinna być, że każda gałąź sportu winna się przyczynić do uświetnienia narodowej uroczystości. Tymczasem biegali tylko lekkoatleci, wioślarze urządzili korowód na Wiśle, a zapasnicy i bokserzy walczyli na placu Zamkowym na specjalnie przygotowanej arenie. A kolarze, piłkarze, szermierze, jeźdźcy i t. p. jakgdyby nie istnieli. Nie ma chyba w Polsce takiego klubu, któryby wezwany (na czas), odmówił współudziału w obchodzie święta narodowego. Jeżeli Corinthians stale grają na cele filantropijne, to niechże choć gratisowe zawody w dniu 3-go maja przypomną naszym klubom, że są... amatorskimi. Tłumy publiczności jakie śle dziły na placu Zamkowym przebieg walk bokserkich i zapasniczych, zainteresowanie się szerokiemi warstwami publiczności, biegiem Łódź — Warszawa są wskazaniem, że nawet w dobrze zrozumianym własnym interesie nie powinny kluby i związki zapomnieć o tej najlepszej sposobności propagandy sportu.

Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku sport wystąpi okazale. I w tym roku zrobiono wiele. Po raz pierwszy przedstawiono Panu Prezydentowi sportsmenów (Wituch, Kostrzewski i Szelestowski), po raz pierwszy pomyślano o odznaczeniach dla zawodników, po raz pierwszy pisali o zawodach nie „dziennikarze i publicyści sportowi“. To ostatnie może było czasem mniej udatnem, może nie zgodziłbym się z p. Wandą Meleer Rutkowską, która w przeglądzie Wieczornym z dn. 4. V. pisała, że jeden z zawodników wydał się jej wyprostowany „jak młode, bystre zwierzę na polowaniu“, i może nie umiałbym jej dać odpowiedzi, gdyby po ukończeniu biegu na widok kramów rozstawionych w mieście na dzień 3-go maja, które ją przedtem gniewały, zapytuje się: „czy zatrzymała się u nich poezja pędu, sportu, dalekiej przestrzeni, nagich nóg na wiosennych drogach?“

Pomysł włączenia sportu do programu święta narodowego należy uważać za bardzo szczęśliwy. Może

kiedyś i u nas sport stanie na tym poziomie co w Anglii. Tam finał o puchar jest sam świętem narodowym; są wszyscy dostojnicy nie wyłączając rodziny królewskiej, gra i śpiewa się hymny państwowe, a bierze w tem udział 100.000 ludzi.

Tymczasem stwierdzamy, że sport wywalcza sobie prawo obywatelstwa i cieszy się coraz większym uznaniem i to u sfer dotychczas obojętnych.

W paru wierszach.

Na marginesie organizacji nowego życia sportowego zanotować należy powołanie do życia Naczelnej Rady Wychowania Fizycznego i Przysposobienia wojskowego oraz organizowanie wojewódzkich komitetów składających z delegatów wojewody, kuratora okręgu szkolnego, Dok. Dyr. W. Urz. Zdrowia, wizytatora Hygieny Szkolnej i referenta Prz. Wojsk. oraz komitetów powiatowych.

Zw. Zw. Sp. zezwala na powstanie Polskiego Związku Motocyklistów, którzy ani w Automobilklubie Polskim, ani w Zw. tow. kolarskich nie znajdują odpowiedniego oparcia.

Kom. Org. Polsk. Zw. Sportowego kobiet, zamierza działalność swą rozciągnąć w pierwszym rzędzie na te dziedziny sportu, w których kobiety nie są dopuszczane do igrzysk olimpijskich. Powołanie związku projektowane na jesień.

Do prac szaryfowych należą starania ZZ. o zniżki kolejowe. Tyle razy podejmowane, tym razem może na posiedzeniu Międzyministerjalnej Kom. Turystycznej doprowadzą do skutku. Zniżki byłyby 50 procentowe i byłyby przywilejem klubów zrzeszonych. Wolontariusze wszystkich krajów łączcie się, jeżeli chcecie jeździć na mecze za połowę ceny.

Do spraw niezadowolonych należy dzierżawa Agrykoli i przyjęcie Jutrzenki do P. Zw. Tennisowego. Min. Oświaty jest już pono skłonne do zawarcia umowy z PKIO. Na lat 10. do czego skłonny jest Zw. Tennisowy, a do czego ZZ., okaże się na drugim z rzędu posiedzeniu.

Tennisieści w tej chwili budują trybuny i czynią przygotowania do rozgrywek o puchar Davisa. Naszą ekipę stanowią Szeimer (Łódź), Förster (Poznań), Kuchar (Lwów) i Szwede. W rozgrywkach eliminacyjnych najlepszą formę wykazali Förster i Szwede. Czwartek i Kleindadel nie biorą udziału. Drużyna angielska składa się z Godfree, Kingsleya, Lowego i Wheatley.

W dn. 6-go b. m. odbył się trening teamów próbnych przed meczem Warszawa — Kraków. Ustalono skład: Akimow, Wójcik, Aminowicz, Dr Mielech, Łancko i Krawuś z Legji, Grabowski, Loth i Bułanow z Polonii, Putzman i Luksemburg II z Warszawianki, Zoller i Fogt z W. T. C. Ostateczne postanowienie nastąpi w przyszłym tygodniu, lub nawet w Krakowie. Skład repr. Warszawy nie jest najlepszy: brak Szejnaja, Tupalskiego i Domańskiego, którzy nie mogą wyjechać. Na treningu najlepiej spisywali się Wójcik, Bułanow, Łancko, Loth II i Grabowski. Zoller zaś był słabszy. Najwięcej obaw budzi Akimow, który dotąd nie osiągnął zeszłorocznej formy.

Dr St. Mielech

był. Najbardziej podobał się Janeczek. U WTC. dobra obrona, znakomity Zoller (za dużo jednak fouluje), napad słaby nie wykorzystał dużo pozycji. Sędziował bardzo dobrze p. Strzelecki.

11 maja 1925.

Ruch — Wisła 1:1 (1:1).

Mecz o mistrzostwo klasy C. rozegrany na boisku Legji. Pierwszą bramkę uzyskuje Ruch, następnie Wisła wyrównuje z karnego. Ruch karnego nie wykorzystał. Fizycznie lepiej przedstawia się Ruch — technicznie i kombinacyjnie Wisła.

Sędziował bardzo dobrze p. Wąsowicz.

Legja III — Orleń 6:0 (1:0).

Ładne i zasłużone zwycięstwo juniorków Legji. Sędziował p. Chrzanowski.

Polonia II — Varsovia II 2:0 (0:0).

Varsovia wystąpiła w 8-kę, a po przerwie grała w 10-kę. W pierwszej połowie Varsovia gra z wiatrem i ma lekką przewagę. Po przerwie gniecie Polonia i uzyskuje dwie bramki przez Olaska. Sędziował słabo p. Piniński.

Legja — Skra 7:2 (1:1).

Legja od pierwszej chwili gości pod bramką Skry, jednakowoż słabo grający napad nie wykorzystuje sytuacji. W 10-tej minucie Skra przeprowadza ładny atak na bramkę Legji, uwięziony bramką przez Wiśniewskiego. Wiatr sprzyja Skrze i ta broni się dzielnie. Dopiero w 3-tej minucie wyrównuje Łancko z centry Kleczaka. Do przerwy mimo przewagi Legji wynik pozostaje nierozstrzygnięty. Skra robi jeszcze kilka groźnych wypadów, rezultat pozostaje ten sam. Po przerwie Legja gniecie i już w 53-ej minucie uzyskuje Łancko bramkę z wolnego. 10 minut później wyrównuje Kurdek. Z podania Łanki strzela Żmuda trzeciego gola. Następnie Wójcik przechodzi na lewego łącznika, wyrabia ładną pozycję Żmudzie. Ten jednak z 3-ch kroków strzela w aut. W 75-ej minucie strzela Żmuda czwartą bramkę. Legja od tej chwili nie schodzi już z pola karnego Skry i uzyskuje dalsze 3 bramki przez Wójcik. Kornerów 12:2 dla Legji. Sędziował p. Krukowski.

Amatorski Klub Sportowy — Warszawianka 2:3 (1:2).

Dzisiaj wystąpił Amatorski w zmocnionym składzie, jednakowoż nie pokazał gry, jakiej po nim się spodziewano. Grę rozpoczyna Warszawianka pięknym atakiem na bramkę przeciwnika i już w 1-ej minucie uzyskuje bramkę przez Luxemburga. Dalej następują ataki bardzo groźne Warszawianki, która trzech pewnych pozycji nie wyzyskuje. W 19-tej minucie Szejnaja podnosi wynik do 2 bramek. Górnoślazacy powoli przychodzą do głosu i w 32-ej minucie strzela środkowy napastnik ładną bramkę. Do przerwy dalsze obustronne ataki idą w aut lub kończą się w rękach bramkarzy. Po przerwie coraz to częściej atakuje Amatorski i przez pół godziny gniecie Warszawiankę. W tym też czasie Amatorski wyrównuje. Na 15 min. przed końcem Warszawianka odpocząwszy trochę, zabiera się do roboty i prze raz za razem na bramkę gości. Kilka niebezpiecznych momentów wyjaśnia obrona Amatorskiego. Na 3 min. przed końcem Szejnaja uzyskuje ślicznym strzałem zwycięską bramkę po rzucie z rogu. Goście chcą zrewanżować się, ale gwizdek sędziego kończy grę. Dzisiaj Amatorski grał słabiej jak wczoraj. Przy technicznie wyrobionej drużynie system był naprzód często zawodzi. Wyróżniali się obrońcy, Duda I na środku pomocy i środkowy napastnik ładnymi strzałami. Z Warszawianki przytomnie grał Domański w bramce i dobrze Szejnaja w napadzie, później w pomocy. Kornerów 3:2 dla Amatorskiego. Sędziował p. Loth.

Promień — Jutrznia 9:1.

Pierwszą bramkę uzyskuje Jutrznia. Potem przewaga Promienia.

Promień II — Skra III 3:1.

ŁÓDŹ.

Dn. 9. maja nastąpiło otwarcie nowego boiska, urządzonego przez magistrat w parku ks. Poniatowskiego. Boisko, choć niezbyt wielkie (99×61 m.), lecz nader sympatyczne, ogrodzone płotem drucianym i okolonie ze wszech stron zielonymi krzewami i drzewami. Inauguracyjne zawody zostały rozegrane pomiędzy Turystami a Uniemem, które poprzedził przedmecz Bar Kochba — Turysty III 3:0 (2:0), lecz Bar Kochba pokazała ładniejszą i skuteczniejszą grę.

Turyści — Union 4:3 (1:3).

Turyści wystąpili z 2 graczami i drużyny, Union z 9 graczami. Grę rozpoczynają Turyści, lecz Union odbiera piłkę i już w 2 min. lewy łącznik zdobywa 1-szy punkt dla zielonych. Chwilami dochodzą do głosu Turyści, lecz Union inscenizuje kilka groźnych wypadów, uwięzionych dwoma dalszymi goalami.

Teraz Turyści zbierają siły i prą na bramkę przeciwników, lecz dzięki przytomnej grze bramkarza Uniiu, dopiero pod koniec pierwszej połowy uzyskują fioletowi jedyny punkt z główki Hermansa, który grając na prawym skrzydle nieźle się spisywał. Druga połowa należy bezspornie do Turystów, którzy atak nie umie długi czas wykorzystać szeregu dogodnych momentów podbramkowych, kombinując ustawicznie. Nareszcie lewy łącznik, bezspornie najlepszy gracz w ataku fioletowych z podań Magina uzyskuje 3 bramki. Pod koniec Turyści formalnie oblegają bramkę, lecz poza kilkoma niewyzyskanymi rogami, nie mogą nic zrobić.

Jeżeli chodzi o ocenę gry, trzeba przyznać, iż była ona ciekawą i wcale ładną. Union pierwszy rozpoczął bój udatny, lecz zabił się własnym tempem, i pod ko-

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

RUGBY.

Orzeł Biały — AZS. 6:6 (6:0).

Do przerwy przewaga Orła Białego i to znaczna. Zanimiło się na większą przegraną AZS-u. Po przerwie jednak AZS. wziął się do roboty i uzyskał 6 punktów, odznaczając się bardzo dobrymi biegami. Przy pilnym treningu może być groźnym konkurentem dla niezwykłego w Polsce Orła Białego.

LEKKA ATLETYKA.

Zaraz po zniesieniu dyskwalifikacji AZS. zabrał się do roboty i urządził zawody wewnętrzne w dniach 9 i 10. maj. Zawody wypadły bardzo dobrze i udały się w zupełności.

Pszczegółne wyniki przedstawiają się następująco:

Zawody panów:
Bieg 80 metr.: 1) Lula 11.6 s. (rekord polski), 2) Wojnarowska o pierś za pierwszą.
Rzut kulą: 1) Konopacka 8.16 m. (o 2 cm. gorszy od rekordu światowego).
Rzut dyskiem: 1) Konopacka 31.01 m. (poza konkursem 31.23 m.). Wynik lepszy od rekordu światowego.

Zawody panów:
Bieg 100 metr.: 1) Dąbrowski w czasie 11.8 s. 2) Szule o 2 m. za pierwszym.
Bieg 200 metr. z płotkami: 1) Kostrzewski 27.4 s. (płotek przewrócony). 2) Jaworowski. 3) Aszenberg.
Bieg 800 m.: 1) Odkak w dobrej formie 2 m. 6 s., 2) Karzewski 2 min. 6.6 sek.
Skok o tyczce: Jaworowski i Gruner skoczyli po 3 metry.

Pchnięcie kulą: 1) Szydłowski 10.97 m. (poza konkursem 11.01 m.). 2) Bakiera 9.27 m., 3) Pawski 9.09 metr.

KOLARSTWO.

W dniu dzisiejszym został otwarty sezon kolarski WTC. Na dzisiejszych wyścigach kolarskich wyniki następujące:

Wyścig zachęty 800 m.: 1) Ochnewski Konstanty 13.8 sek., 2) Hanke, 3) Kalato Mieczysław.

Wyścig awansu 800 m.: (końcówka 200 m.): 1) Oksitycz 13.4, 2) Majewski, 3) Szpondrowski.

Wyścig otwarcia A na przestrzeni 1000 m.: 1) Szymczyk 13.0 sek., 2) Podgórski, 3) Lange.

Wyścig otwarcia B na przestrzeni 2250 m.: 1) Lange Józef 4 min. 45 sek., 2) Oksitycz.

Wyścig otwarcia motocyklistów, przestrzeń 10 km.: 1) Choński 7 min 29 sek., 2) Duma, 3) Michalak.

Wyścig premijowy, 10 okrążeń toru: 1) Szymczyk 5 min. 41.4 sek., 2) Podgórski, 3) Grochowski.

Wyścig za motorami na przestrzeni 10 km.: 1) Lange 9 min. 25.4 sek., 2) Turowski, 3) Kamiński, 4) Oksitycz.

PIŁKA NOŻNA.

Amatorski Klub Sportowy — WTC. 4:0 (1:0).
10 maja 1925.

Goszczący po raz pierwszy w stolicy Amatorski Klub Sportowy z Górnego Śląska, zrobił dodatnie wrażenie jako całość. Wszyscy gracze fizycznie rozwinięci bardzo dobrze, biegają nieźle i grają ostro. Po sukcesach nad Wisłą i Pogonią lwowską przyjechali do stolicy, by zmierzyć się z tutejszą A klasą. Szkoda, że nie grali z Polonią lub Legją. Wtedy prędzej można by było ocenić ich grę. WTC. poprawiło się znacznie, jednakowoż wszystko to jeszcze mało. Gra sama nie była ładną. WTC. szybko przystosowało się do systemu Amatorskiego i obie drużyny grały... byle naprzód.

Amatorski wystąpił w składzie: Muszałik: Kola-kowski. Rother: Balcer, Rebiśione, Duda II. Meiser; Janeczek. Urbański, Palla, Klosek.
Skład WTC.: Olewski; Baradowski, Wilbik; Focht, Zoller, Kraus; Hermanowicz, Nowacki, Perlmutter, Sechacki, Wilbik.

Lekka przewaga Amatorskiego od początku do końca gry, jednakowoż WTC. mogło uzyskać wynik znacznie lepszy. Pierwszą bramkę zdobywał Palla. Bramkarz nie bronił jej zupełnie, sądził bowiem, że piłka idzie na aut. Po przerwie strzela Urbański drugą. Janeczek trzecią i Palla czwartą bramkę. U gości przytomny bramkarz, obrona przeciwna, napad do-

nice „spuchli“. Turyści lepiej wytrzymali narzucone tempo. w Turystów obrona w I połowie słaba w II-jej poprawiła się.

Najlepszą częścią drużyny była pomoc; atak za mało zdecydowany, miał przytem pecha. W Unii obrona lepsza od przeciwnika. Widać, iż młode siły wlały sporo werwy do gry. W pomocy najlepszy, choć brutalny, Michalski. W ataku dobra środkowa trójka. Publiczności zebrało się sporo, lecz ciasne boisko nie pozwala na większą ilość.

Sędzia p. Andrzejak.

10 maja 1925. Boisko przy ul. Wodnej.

Hakoah — G. M. S. 2:2 (2:2).

Hakoah wystąpił bez Segala z rezerwowymi, mimo to jednak pokazał ładną i ambitną grę. Niewiele ustępował swojemu przeciwnikowi G. M. S.; drużyna twarzą pełną zapału, u której jednak szwankuje start do piłki.

Pierwszą bramkę dla Hakoahu uzyskuje Rabinowicz z wolnego. W tej samej minucie rewanżują się czarini przez lewego łącznika. W niedługi czas później niebiescy strzelają gola i zdawało się, że rezultat ten utrzyma się do połowy. Jednakowoż G. M. S. znów przegrze lew. łącznika uzyskuje wyrównanie.

W drugiej połowie obustronne wysiłki likwidowała obrona, bądź strzelano w aut. Gra prowadzona w żywym tempie z lekką przewagą Hakoahu, obfitowała w wiele ładnych momentów. Naogół gracze spisywali się dobrze, za wyjątkiem sędziego p. Penela, który dopuściwszy do zbyt ostrej gry i faułów wzajemnych nie zdołał utrzymać w karbach obu drużyn. Mały incydent na boisku, obrońca G. M. S. wykluczony zostaje z gry i niedługo później gwizdek sędziego zwiastuje koniec zawodów. Zawody te cieszą się zawsze popularnością, gromadząc pokązną ilość widzów.

Team A — Team B 0:3 (0:1).

Zawody poprzednie jak i obecne urządzone zostały na rzecz ŁZOPN.

Team A (fioletowi) składał się z graczy ŁTSG. i Turystów, zaś team B (zieloni) z graczy Unii, Siły i Widzów.

Zaczynają fioletowi; piłkę odbierają zaraz zieloni i posuwają się ku bramce przeciwnika. Silny strzał ponad poprzeczkę kończy atak. W 16 min. przypuszczają atak fioletowi nie wykorzystując pewnej pozycji. Gra toczy się z pewną przewagą taktyczną fioletowych, co jednak zieloni nadrabiają ambicją, i chęcią zwycięstwa. Wreszcie w 26 min. Hoppe silną bombą w górną róg uzyskuje najładniejszą bramkę dnia dla zielonych. Przed samą pauzą zamieszanie pod bramką fioletowych przeszło szczęśliwie.

Po pauzie, w 1 min. z winy obrońcy, a przy wydatnej pomocy bramkarza, uzyskuje Hahn drugi punkt dla zielonych. Przeprowadzane przez fioletowych ataki załamują się na dysponowanym bramkarzu, który ratuje wiele groźnych sytuacji, — bądź też Herbsteich strzela niecelnie lub w ręce Pilzowi. Następuje gra otwarta, z lekką przewagą zielonych, dla których w 39 min. Hahn strzela ostatniego gola. Za wszelką cenę starają się fioletowi uzyskać przynajmniej honorową bramkę; nieco nerwowa gra, sędzia musi częściej wkraczać, aż usuwa Pogodzińskiego za niesportowe zachowanie się na boisku.

Ostatnie minuty mimo już wyraźnej przewagi fioletowych mijają bez rezultatu.

Trzeba przyznać, że team A stanowczo grał słabiej od swego przeciwnika, aczkolwiek składał się z graczy pierwszych A-klasowych klubów. Wyróżnili się: Kahl, Herbsteich, Frydman, Michalski i Wieliszek.

Z teamu B: pracowity Pudlarz, Pilz (w bramce), Hoppe, Hahn, Walskowski.

Zawody te dały obraz kapitanowi związkowemu, z jakich graczy ma ustawić reprezentacyjną jedenastkę na Górny Śląsk.

Publiczności około 2.000. Sędziował p. Otto uważnie.

Z G I E R Z.

10 maja 1925.

Sokół — Pogoń (Łódź) 5:2 (1:2).

Pierwsze rozgrywki o puchar kl. C w ŁZOPN-ie.

Gra otwarta. Sokół wygrywa dzięki słabej grze rezerwowego bramkarza gości, który wprost fatalnie bronil. Natomiast bramkarz Sokoła spisywał się dzielnie, i chwycił sporo niebezpiecznych strzałów. Gra ładna, i mimo upału, prowadzona w żywym tempie. Sędzia p. Andrzejak.

GÓRNY ŚLĄSK.

W pierwszą rocznicę swego istnienia zorganizował Policyjny Klub Sportowy Katowice, zawody o puchar, w których brał udział K. S. Pogoń, Diana i Naprzód Załęże. Dnia 8 maja br. spotkali się w pierwszej rozgrywce:

K. S. Pogoń Katowice — Policyjny K. S. 3:0 (2:0), z których Pogoń wyszła zwycięsko. W pierwszej połowie padał ulewny deszcz, który boisko przemienił w istną kałużę. Cieżki teren nie pozwalał zatem na przeprowadzenie racjonalnej gry, Pogoń, która już po niespełna dziesięciu minutach prowadziła przez dwie ślicznie strzelone główki Góreckiego i Koniecznego 2:0, lekceważyła sobie przeciwnika i grała flegmatycznie, mimo to, dzięki jej umiejętnościom technicznym opanowała zupełnie boisko i rzadko kiedy dopuściła P. K. S. do głosu. Drużyna P. Z. K. grała nadzwyczajnie ambitnie i ofiarnie, natomiast chaotycznie i bezplanowo. Bramkarz P. K. S. pokazał dziś swą klasę, bronil świetnie i jemu zawdzięcza P. K. S. powyższy wynik. Jest on też obecnie najlepszym bramkarzem górnego Śląska. Obok niego zasługują na wyróżnienie Lubina, dawniej Diana i Richter, dawniej I. F. C. W Pogoni obrona, szczególnie linia pomocy Gorzelany—Cuber—Ledwoń grała świetnie, atak zaś

przypominał świetne czasy, strzelał bardzo dużo i z każdej pozycji. Juniorki Puszer na prawym łączniku i Pazurek II na centrze stanowią dobry narybek, byli oni też obok Pazurka I na l. skrzydle najlepsi.

Po zakończeniu zawodów wręczył prezes P. K. S. komisarz Guziar zwycięskiej drużynie bukiet kwiatów i przy marszu „Legionów“ opuściły drużyny boisko.

9 maja br. walczyli pozostali przeciwnicy o dojście do finału:

K. S. Diana Katowice — K. S. Naprzód Załęże 4:1 (2:0).

Przed rozpoczęciem zawodów wspólna fotografia i każdy gracz, otrzymał dwa gwoździki (biało-czerwone). Gra sama była wcale ciekawa straciła jednakże na właściwej wartości przez nieumiejętne i skandaliczne wprost sędziowanie p. Matyska z 06 Załęża. Wynik przesądzony nie odpowiada przebiegowi gry, jednakże zwycięstwo Diany jeną bramką różnicy byłoby bardziej odpowiednie. Diana z kilku rezerwowymi grała dobrze, niestety niepotrzebnie ostro, Naprzód przystosował się do tego sposobu gry znakomicie czego wynikiem było wykluczenie lewego skrzydłowego Naprzodu i uciebie środkowego napastnika przez bramkarza Diany. Publiczności stosunkowo bardzo mało.

K. S. Pogoń — K. S. Diana 3:1 (2:0).

Powyżsi miejscowi rywale stanęli do finału w następujących składach.

K. S. Pogoń: Szolc; Góra, Kania; Lewoń, Cuber, Gorzelany; Konieczny, Górecki, Pazurek II, Puszer, Pazurek I.

K. S. Diana: Górecki, Kabot, Ksawer; Kudlorz, Herman, Lubina; Białas, Rzychoń, Kern, Machinek II, Machinek I.

Gra sama była prowadzona w ostrem tempie, obydwie drużyny grały b. ambitnie i nieco ostro, chodziło bowiem o zdobycie pucharu i to za wszelką cenę. Pierwsze minuty stały pod znakiem obopólnego zderzania. Pogoń przeprowadza zrazu atak za atakiem na bramkę Diany, której tyły pracują znakomicie. Za rękę prawego obrońcy Diany podyktował sędzia rzut karny, który przez Cubra wykorzystany zna koniecie przyniosł Pogoni prowadzenie. Po kilku obustronnie niewyzysskanych pozycjach przychodzi atak Pogoni do głosu i przez pr. łącznika podwyższa wynik na 2:0, który do przerwy się utrzymał. Po przerwie gra otwarta i zmienne ataki.

Prawy łącznik Diany zdobywa w 65 m. honorową bramkę. Z tym momentem gra staje się coraz ostrzejsza. Środkowego pomocnika Pogoni, który został poważnie skontuzjowany zastąpił znakomicie Pazurek I, który też po ślicznym przeboju zdobywa trzecią bramkę dla swych barw i ustanawia końcowy wynik.

Pogoń za wyjątkiem prawego skrzydłowego grała dobrze. Wyróżniała się w niej linia pomocy, szczególnie Cuber i Gorzelany, ostatni pilnował wzorowo prawą stronę ataku Diany braci Machinków. Najlepszym na boisku był Pazurek I, którego wspomagał znakomicie Puszer, grający dziś na lewym łączniku.

Diana pewna zwycięstwa uległa zastrzeżeniu. Drużyna rozumie się znakomicie i prócz środkowego napastnika grała nie najgorzej. Na specjalną wzmiankę zasługują bracia Machinek i Kudlorz.

Po zawodach krótkie przemówienie i wręczenie pucharu zwycięzcy.

Beuthen 09 — Naprzód Lipiny 6:2

Sromotną klęskę poniósł Naprzód od mistrza niemieckiego Górnego Śląska, który poraz pierwszy zwyciężył polską drużynę.

Vorwärts Gliwice — Slavia Rudn. 2:2 (2:0).

Mysłowice 06 — I. F. C. Katowice 2:3.

Krótko przed końcem zdecydowała samobójcza bramka o zwycięstwie.

K. S. Śląsk Siemianowice — Iskra Siemianowice 3:1.

K. S. Dąb — Roździeń Szopienice 1:2

Przyjaciele Sportu Król. Huta — Śląsk Król. Huta 5:1 (3:0).

LEKKA A TLETYKA.

Bieg naokoto Załęże.

Trasa 4.900 metrów. Z 65 zgłoszonych zawodników startowało tylko 39. Pierwszy doszedł do mety po za konkursem Kołodziej Kol. K. S. w czasie 15.10³/₅. II Łupiesz Załęże 06 w czasie 15.31¹/₅. III Czajka Załęże 06 w czasie 15, 41. Organizacja bardzo dobra.

WILNO.

8 maja br.

Przed zawodami piłki nożnej urządzaniem na rzecz P. Z. P. N. rozegrała zawody towarzyskie „Pogoń“ — „Makkabi“ z wynikiem 1:0 (1:0). Pogoń wystąpiła z czterema juniorkami (dwóch obrońców i obaj łącznicy) Makkabi bez Magidsa i prawoskrzydłowego. Prawie przez cały czas gry Pogoń nie schodzi z pola Makkabi gdzie mimo nieudolnej gry ataku, ma Pogoń pewne trzy pozycje do uzyskania bramek. Trudno powiedzieć by atak Pogoni nieumiał strzelać. Cała trójka strzela dość dobrze, lecz by z kilku kroków nie trafić w bramkę to już trzeba położyć na karb pecha, jaki przesładuje trójkę ataku. Ta sama historia powtórzyła się na meczu z Wilją dnia następnego. Przebiegu gry nie będę opisywał, gdyż była brzydka, bez żadnej kombinacji. Jedyna bramka jaka padła na tym meczu była z rzutu karnego za faul na polu karnym. Przewaga nad Makkabi zupełna, cyfrowo nie zaznaczona. Rogów 8:3 dla Pogoni. Sędziował dobrze p. Mierzejewski. Zawody powyższe poprzedziły Pogoń II — Makkabi II 1:1.

3 maja. — Boisko WKS. Pogoń. Zawody na rzecz PZPN.

WKS. 1 pp. Leg. — Makkabi 5:0 (4:0).

1 pp. Leg. w pełnym składzie. Makkabi z trzema rezerwowymi zwyciężona zawodami z dnia poprzedniego, nie potrafiła uzyskać tradycyjnego wyniku remisowego z 1 pp. Leg., który w roku ubiegłym uległ nawet ofiarne grającej Makkabi. Gra prowadzona bez tempa, dość ostro. Sędzia raz po raz odgwiszduje liczne faule. Poza serją łatwo uzyskanych bramek nie widzieliśmy właściwie nic ciekawego. Wyróżniał się jak zwykle przewodziem Zimowski bardzo ładną, spokojną grą, oraz Lasota swym startem do piłki i dobrym wykopem. U Makkabi lewoskrzydłowy i środkowy pomocnik. Drużyna 1 pp. Leg. jest absolutnie we wszystkich liniach lepszą od Makkabi, a wyniki, jakie uzyskują obie te drużyny z zamiejscowymi drużynami, stanowią tutaj zagadkę. Sędziował p. mjr. Kowalski bardzo dobrze.

TS. Wilja — WKS. Pogoń 1:1 (0:1).

Skład Wilji: Wiro-Kiro; Weissenchoff, Grabowiecki; Okulowicz, Mierzejewski, Misura; Grzędzielski, Nikolaiew, Cukanow, Makowski, Oświeciński.

Skład Pogoni: Nowak; Kotlarski, Wilczyński; Bremora, Sliwa, Stajnbock; Grabowiecki, Płonka, Szaller, Baniak, Ryszanek. Grę rozpoczyna Wilja i przez pierwsze minuty ma przewagę, wnet do głosu przychodzi, jednak Pogoń ujmując w swe ręce inicjatywę. Atak Pogoni dość dobrze usposobiony raz za razem niepokoi tyły Wilji. Czarno-czerwoni ataki swe przeprowadzają lewo-skrzydłowym ten stwarza sytuacje niebezpieczne, które marnuje trójka. Kilka podań z lewego skrzydła na pole karne przeważnie zakończonych strzałami w aut. W 22 min. z przeboju Szallera Pogoń uzyskuje prowadzenie. Obie drużyny grają ładnie i celowo, kombinując nieźle tak, że pierwsza połowa gry dała publiczności dużo emocji i sprawiła dobre wrażenie. W 45 min. Szaller z Baniakiem podając sobie piłkę przejeżdżają od połowy boiska aż na pole karne Wilji i w momencie, gdy Szaller miał dać strzał w bramkę, sędzia odgwiszduje przerwę. Zdumienie u obu drużyn i szmer na widowni. Po zamianie stron gra nie traci na pięknie i tempie z tą różnicą, że teraz Wilja ma lekką przewagę. Niedługo to trwa, gdyż widocznie sędzia postanowił sobie już z góry, ten tak ładny mecz popsuć swoimi zarządzeniami. W dwunastej minucie przy wykopie piłki przez bramkarza Pogoni, sędzia odgwiszduje zupełnie niesłusznie faul (jakoby umyślnie kopnięcie napastnika, który atakował bramkarza Pogoni), dyktując rzut karny. Zarządzenie to zadziwiło obie drużyny, a publiczność bez względu na przynależność klubową, oburzyło. Z rzutu karnego Wilja wyrównała. Gdy sędzia coraz częściej zaczął popełniać rażące błędy, zirytowana publiczność darzy sędziego znanymi okrzykami. W 18 min. sędzia wyklucza z gry Szallera za krytykę. Na powyższe zarządzenie reaguje trybuna głośno, a w trzy minuty później sędzia żąda od kpt. Wilji uspokojenia publiczności. Gdy to nie odnosi skutku sędzia na 30 min. przed końcem gry przy stanie 1:1 odgwiszduje zawody. Rogów 5:2 dla Pogoni, uważam, że p. Kruk Śmigła mógłby prowadzić narazie zawody gdzieś w Białokoniach lub innej głębokiej prowincji, lecz w Wilnie niepowinien się już nigdy pokazywać publiczności jako sędzia piłki nożnej.

8 maja 1925. — Boisko 1 pp. Leg.

Zawody piłki nożnej między artystami Teatru Wielkiego a artystami Teatru Polskiego „Lutnia“ przyniosły tym pierwszym zwycięstwo dość wysokie 6:1. Dość licznie zebrana publiczność darzyła oklaskami tak artystycznych piłkarzy i piękne artystki sprawujące funkcje sędziów autowych.

P I N S K.

Z okazji otwarcia nowego boiska rozegrał tutejszy Hakoah 2 mecze towarzyskie z Makkabi (Baranowicze).

2 maja 1925.

Hakoah (Pińsk — Makkabi (Baranowicze) 2:1.

3 maja 1925.

Hakoah (Pińsk — Makkabi (Baranowicze) 2:2.

Zawody rewanżowe. Publiczności w pierwszym i drugim dniu zawodów bardzo dużo.

BARANOWICZE.

3 maja 1925.

Staraniem Sekcji Sportowej komitetu obchodu 3 maja zorganizowano w tym dniu następujące imprezy sportowe:

Zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników cywilnych i wojskowych. Wyniki: Bieg 100 mtr. 1) Brujewicz 12.9. Bieg 800 mtr. 1) Kaz. Kapitan (K.S. Switezianka) 1 m. 58.2 sek. Skok wzwyż: 1) Kobiak (niestowarzyszony) 1.45. Skok w dal: 1) Brujewicz 5.12 mtr. Skok o tyczce: 1) 2.50 mtr., Rzut dyskiem: 1) Wróblewski 24.20 mtr. Rzut oszczepem 1) Brujewicz 30.35 mtr. Rzut kulą: 1) Brujewicz 8.50 mtr.

WKS. komb. — K.S. Switezianka 3:2 (0:2).

WKS z kilkoma graczami 2-jej drużyny, Switezianka z 3 rezerwowymi. Jedną bramkę uzyskują wojskowi z karnego. Sędzia por. Piesowicz.

Okrężny bieg kolarski ulicami miasta na dystansie około 4.500 mtr. Startowało kilkunastu zawodników. Pierwszy przybył p. Charbina (niestow.), drugi Praczyński (Tow. Gimn. Sokół).

Konkurs strzelecki z broni małokalibrowej o 3 nagrody Tow. Gimn. Sokół. Odległość 36 mtr., bez oparcia. Wyniki: 1) plk. Kurkowski 87 punktów (na 100 możliwych), 2) podchor. Łazarewicz 82 punktów, p. Kasperski 81 punktów.

SŁONIM.

Reprezentacja m. Stonima — WKS. Stonim 2:7 (1:3).
Łatwe zwycięstwo wojskowych przy wybitnej pomocy bramkarza cywilnych, grającego bez pojęcia.

LUBLIN.

Z zapowiadanych przez prasę i afisze zawodów piłkarskich z okazji święta Narodowego doszedł do skutku mecz K. S. „Lublinianka” z K. S. „Plage” — Łaskiewicz zakończony wynikiem 10:1 dla Lubl. Atrakcją dnia był bieg uliczny AZS. Tłumy publiczności niebawem zainteresowaniem przyglądały się „warjatom” (podśuchane z dżalogów ulicznych). Na starcie przed gmachem Uniwersytetu zebrało się ledwie 11 zawodników. Bieg przez cały czas prowadził Wroblewski z Lublinianki osiągając czas 12:30.5 m. w zadawalniającej kondycji. Puharu Wroblewski jednak nie zdobył biegał bowiem poza konkursem. Nagroda przypadła natomiast Kurszowi z W. K. S. (Lubl.). Organizacja biegu słaba. Wydatnej pomocy udzieliły miejscowe władze policyjne.

Po zawodach p. Wice-wojewoda dr. Bryła udekorował odznakami 3 maja ludzi najbardziej zasłużonych na naszej niwie sportowej. I tu zaczyna się tragedia. Wśród odznaczonych znalazło się kilku uczniów gimnazjalnych. Nazajutrz „gaspadin direktor” wylał udekorowanych sztabaków za gorliwe przyczynianie się do podniesienia ciężkiej fizycznej, Narodu!

KOWEL.

WKS. Amatorzy (Kowel) — Amatorzy (Włodzimierz) 5:0 (2:0).

Przed zawodami drużyna gości wręcza piękny porzec. Gra z silną przewagą miejscowych wykazała brak zgrania gospodarzy. Bramki strzelili Chazen 3, Wajnsztajn i Gwerman 1. Zawody rewanżowe pomiędzy teni drużynami zakończyły się wynikiem 4:1 (1:1) dla miejscowych, wykazując poprawę u gości, którzy grali b. ambitnie i do pauzy zdołali utrzymać wynik remisowy. Po pauzie przewaga gospodarzy, którzy zdobywają w równych odstępach czasu 3 bramki. Publiczności w oba dni b. dużo.

WKS. — Amatorzy 1:0 (1:0).

Przerwane zawody z powodu nieporozumienia drużyny Amatorów z sędzią.

WKS. — Reprez. Cywilna 5:3 (5:0).

Reprez. bez najlepszego gracza Szermana. Do pauzy zdobywają wojskowi 5 bramek strzelonych przez Mariana 3, lewego łącznika i prawego skrzydłowego po 1. Po pauzie Reprezentacja naciera i zdobywa przez środkowego Kuromiego 3 bramki (1 karny). Publiczności dużo. Sędzia p. Cymmerman dobry.

Amatorzy — Sokół 2:1 (2:0).

Amatorzy — Sokół 1:0 (1:0).

W oba dni zawody przerwane na 10 minut przed końcem z winy Sokoła. Sędzia w pierwszym dniu p. chor Odzinięczy, w drugim dniu p. kap. Dawid b. dobry Publiczności dosyć.

Amatorzy — WKS. 0:4 (0:2).

Na dochód PZPN. — Amatorzy grali w dziewiątkę.

ZAMOŚĆ.

WKS. — WKS. (Kowel) 4:1 (2:1).

Goście z 3 rezerwowymi grali b. słabo. Bramkę dla gości zdobył Iekiewicz.

I. G-ez.

LWÓW.

9 maja 1925.

Czarni — Jutrzenka (Kraków) 1:0 (0:0).

Boisko Hasmonai.

Zawody te sprawiły pewne rozczarowanie; spodziewano się ze strony Czarnych po ostatnim zaszczytnym wyniku z Pogonią nieco ładniejszej gry, a przedewszystkiem lepszego wyniku, a to tembardziej, że Jutrzenka wystąpiła na zawody te w składzie osłabionym, z czterema rezerwowymi, a mianowicie: Meller II; Holländer, Offen; Pitzele I. Alfus, Steigler; Pitzele II. Balsam, Grünberg, Zimmerspitz, Barmherzig. Czarni w składzie zwyczajnym z tą zmianą tylko, że po pauzie w miejsce rezerwowego Chmielowskiego wstąpił Sawka.

Gra przez cały prawie czas otwarta — dopiero pod koniec drugiej połowy daje się zauważyć pewną przewagę Czarnych. Goście zawiązują swój stosunkowo dobry wynik przedewszystkiem doskonałą obronę i bramkarzowi; pomoc ich pracowita, atak złożony przeważnie z gracy rezerwowych kombinował weale ładnie, strzelał za to słabo i niecelnie. Jako całość wywarła Jutrzenka swą grą nadzwyczaj „faj” bardzo dobre wrażenie. Co do Czarnych, to poszczególnych graczy nie mogliśmy wprost poznać, tak grali ospale i bez ambicji. Wyróżniali się tylko Wójcik i Winnicki, obrona ofiarna, ale ociężała.

Rozstrzygająca bramkę z karnego w 85 min. za faul Alfusa zdobył Kopeć IV, strzelając do pustej bramki, gdyż Meller weale karnego bronić nie chciał!

Publiczność zachowywała się niemożliwie. Sędzią p. Bober.

9 maja 1925.

Pogon — WAC. (Wiedeń) 4:0 (1:0).

Senzacja w całym tego słowa znaczeniu. Jedna bezprzebieżnie z najlepszych drużyn kontynentu ze szła z boiska po raz pierwszy od szeregu miesięcy w takim stosunku pokonana. Ale najmielsi optymiści nawet nie przewidywali tak korzystnego dla Pogoni wyniku. Cóż się nań złożyło?

W pierwszym rzędzie sam WAC. Wiedeńscy, którzy bagatelizują sobie stale swe wyjazdy do Pol-
wicha i Anvara oraz uważali za stosowne przyjechać do Lwowa w dzień zawodów. Rzecz zrozumiała z rzadkimi chwilami nie wytrzymali tempa i że atak ich nie pocho-
dzenie. Poza techniką nie zauważyliśmy u nich niczego godnego zaznaczenia. Niewątpliwie w rewanżu zobaczymy inną grę. Jak narazie Hakoah

lepsza od WAC-u była o dwie klasy, Cechie Karlin o jedną.

Goście rozpoczynają ostrem tempem. Na świetny bieg Hubera odpowiada Szabakiewicz równie niebezpiecznym biegiem, poczem Pogon zaczyna pracować. Dr. Garbien pudłuje, Wacek przenosi, potem znowu ten pierwszy strzela słabo. Wiedeńscy używają tylko lewego skrzydłowego narazie bez skutku, przyczem — o dziwo! — grają górą i na przebój. W 6 m. Garbien strzela po przeboju pierwszą bramkę ku zdziwieniu Feigla. Zwolensky bije — Görlitz broni na róg, prześlicznie wykonany przez Hubera, specjalistę od tych rzutów. Jeszcze jakiś czas ataki Pogoni, z których jeden zakończony strzałem Batscha broni wspaniale Feigl. Od chwili jednak, z której Sima przeszedł na środek, Hansl zaś na prawego łącznika, goście poprawiają się znacznie, grają krótko i dołem. Okres przewagi ich zaczyna się daleką bombą Klicpery, udaremnioną przez Görlitza. Schneider ostro strzela, ale w aut, Fichtel w ostatniej chwili odbija strzał Köcka. Sima przejeżdża trzech przeciwników, lecz za słaby strzał grzeźnie w rękach robinsonującego bramkarza. Köck przenosi z centry Hubera, Hansl ostrzeliwuje auty. Potem Zwolensky przenosi, nowy przebój Simy kończy się znowu na Görlitza i Zwolensky jeszcze raz pudłuje. Görlitz łapie wreszcie daleki strzał Klicpery, który zakończył chwilową hegemonię czerwono-czarnych. Batsch dwa razy przenosi, drugim razem więcej niż fatalnie.

Po przerwie WAC. stara się o wyrównanie, lecz nie wykorzystuje niezliczonych korzystnych sytuacji. Mijają bezpośrednio po sobie trzy rogi dla gości, zakończone poprzeczką Köcka. Pogon ma więcej szczęścia i Wacek w stylowym przeboju strzela w 54 m. drugą bramkę. Po rogu dla Wiedeńczyków, słupek pomaga Görlitzowi. Feiglowi natomiast nikt i nie nie pomaga, to też musi przyjąć znawu po przeboju dr. Garbienia w 60 min. trzeciego gola. Mecz rozstrzygnięty. Becher udaremnia kombinację Wacka z dr. Garbieniem. Huber i Sima pracują za cały atak, lecz bez skutku Pogon prze z niepowstrzymaną siłą. Heikenwälder w decydującej chwili upada a Słonecki wieniec dzieło czwartym i do obrony golem. Słabe wypadki WAC-u Görlitz pewnie likwiduje. Feigl ściga Batschowi piłkę z nóg. Ostatnie ataki czerwono-czarnych: Bilek strzela pięknie tuż obok słupka; ostry strzał Simy ląduje w rękach Görlitza, a prawie pewny rzut Hubera ociera się o poprzeczkę. W tym też czasie sędzia p. Schiesser kończy zawody. Rogów 10:4 dla WAC. Trzy tysiące widzów.

10 maja 1925.

WAC. — Pogon 3:1 (0:1).

Nie będzie chyba przesadą, jeśli się nazwie niedzielne zawody najnudniejszą i najbezmysłniejszą kopanią dotychczasowego sezonu. Nikt się nie spodziewał, że Wiedeńscy po wysokiej klęsce sobotniej będą grać tak słabo i nieambitnie. Publiczność miała wrażenie, że goście chcieli tylko odrobić tych tysiące kilkaset dolarów i jak najprędzej opuścić boisko. Tym razem bowiem nie zareprezentowali żadnej wartości sportowej i w lwowskiej opinii pogrzebali się weale głęboko. Uderzająco słabą była gra takich gwiazd, jak Feigla, Klicpery i Hansla. Jedynie Huber przypominał nam, że przeciwnikiem Pogoni jest pono świetna wiedeńska drużyna.

Pogon walczyła na dwu frontach we Lwowie i Lublinie i dlatego musiała podzielić swych najlepszych między te miasta. Przeciw czerwono-czarnym, którzy zamiast Zwolenskiego wstawili Klicperę do napadu, uzupełniając pomoc Bresanym stanęła Pogon w następującym składzie: Görlitz; Giebartowski, Amrugowicz; Hanke, Malinka, Gulicz; Szabakiewicz, Ulrich, Rudzki, dr. Garbien, Jägermann.

Przyznać trzeba, że młodzież z rezerwy spisała się nieźle i dowiodła, że Pogon nie jest pozbawiona narybku. Na wyróżnienie zasługuje lepszy z meczu na mecz Giebartowski, odważny Amrugowicz i niezawodny Görlitz.

Już w pierwszej minucie Görlitz broni strzały Hubera i Simy. Gra niewyrównana. Szabakiewicz po biegu strzela obok bramki. Feigl pewnie trzyma wolnego dr. Garbienia. Teraz Köck przypomina sobie dawne czasy i daje się we znaki Görlitzowi. I tak zbiera wolnego voleyem celnie ale w aut, potem po rogu ostro strzela przyziemnie i ładnie główką — wszystko nadaremnie. W 22 m. wyciąga Szabakiewicz, porawia piłkę ręką i strzela gola. Potem jedynie Sima i Köck strzelają, lecz zawsze w słupek lub obok niego.

Goście wyrównują dopiero w 1 m. po przerwie z karnego strzelonego przez Simę. Görlitz z trudem unicestwia kombinację Huber-Köck, a potem razem z całą obroną i pomocą odpędza piłkę od swej pozycji. W 60 min. Huber wspaniale wyciąga i centruje, Sima strzela nie do obrony w prawy róg. Wreszcie w dwie minuty później Sima z karnego za faul na Hubera ustala rezultat. Dalszy przebieg zawodów znudził do reszty i tak już znudzonych widzów, którzy z najwyższym zadowoleniem opuścili widownię. Rogów 8:0 dla WAC. Sędzia p. Usarz. Młodociany linjowy, zachwycony golem Szabakiewicza, oklaskiwał go zapalczywie, ograniczając na tem zresztą swą funkcję.

Jutrzenka (Kraków) — Hasmonia 3:3 (2:2).

Jutrzenka bez Krumholza, Hasmonia bez Weissmanna. W pierwszej połowie przewaga Krakowian, w drugiej gospodarzy. Jutrzenka zdobyła oba gole przez Pitzelego, jeden z wolnego przez Alfusa. Steuermann strzelił wszystkie bramki dla Hasmoniei. Najlepsi na boisku Alfus, Pitzele i Klotz z jednej, Schneider, Mohr i Birnbach II z drugiej strony. Widzów 2.500.

Mistrzostwa kl. B.

AZS. — Metal 5:2 (2:2).

Akademicy idą pewnie naprzód. Strzelcami byli

Hudziński 3. Lachowicz 2, dla Metalu Hut i Juda. Sędzia p. Schneider b. dobry.

Jutrzenka — Kresovia 5:1 (3:0).

Jutrzenka uzyskała bramki przez Gelba 2, Goldstaub 2 i Liebermann, honorową dla Kresovii Sнопек. Sędzia p. Fischer.

Biali — Orleń 5:1 (4:1).

Sędzia p. Zeman.

Swięże — Lwovianka 2:0 (0:0).

Czarni II — Hasmonia II 2:2 (2:2).

Mistrzostwa kl. C.

Jutrzenka II — Kresovia II 7:0.

Czarni III — Pogon III 3:2.

Hasmonia III — Lechia III 0:0.

Lwovianka II — Metal II 3:0.

Orleń Biali — Hakoah 1:1.

Makkabi — Spedytorzy 2:0.

Lyczakowia — Rdifah 8:0.

Lauda — Ruah 5:0.

Ogólno-klubowe zawody lekkoatletyczne urządził staraniem LKS. Pogon w dniach 9 i 10 maja dały następujące rezultaty:

Bieg 100 mtr. 1) Piątkowski (Pogon) 12,3, 2) Naróg II (P). 3) Rzepka (AZS.).

Rzut dyskiem: 1) Baran 36,58 m., 2) Cybulski 35,15, 3) Rusin 29,08, wszyscy z Pogoni.

Skok w zwyz: 1) Naróg (P) 1,64 m., 2) i 3) Postępski i Szeliński (Cz.) po 1,59 i pół m.

Bieg 1.500 m.: 1) Kawa (Cz.) 4,21,2 (1), 2) Jur (P) 4,23,7, 3) Sawaryn (P).

Bieg 400 m.: 1) Postępski (Cz.) 58,2, 2) Piątkowski, 3) Kupeczyk, obaj z Pogoni.

Skok o tyczce: 1) Rzepka (AZS.) 3,17, 2) Rennart (AZS.) 2,67, 3) Stryła (P) 2,57.

Bieg 200 m.: 1) Piątkowski (P) 25,7 m., 2) Rzepka (AZS.), 3) Piątkowski II (P).

Rzut oszczepem: 1) Grankowski (Cz.) 41,42 m., 2) Marjon 41,09 m., 3) Szeliński (Cz.) 38,37 m.

Skok w dal: 1) Naróg I. 5,61 m., 2) Naróg II. 5,57 mtr., obaj z Pogoni, 3) Strzeleski 5,48 (Cz.).

Rzut kulą: 1) Baran (P) 11,18, 2) Cybulski (P) 10,50 m., 3) Grankowski (Cz.) 9,70.

Bieg 5000 m.: 1) Sawaryn 17,34,6. Inni odpadli.

Jak widzimy biegi krótkie słabe. Doskonałe natomiast wyniki na 1500 m. (Kawa i Jur). Rzuty dobre, bo obsadzone przez znanych zawodników. Ze skoków jedynie tyczka na wysokim poziomie. Organizacja dobra. Zawody obeślały Pogon, Czarni i AZS.

Otwarcie sezonu L. T. Kolarskich

odbyła się dn. 10 bm. wyścigami szosowymi na przeźreni 10. 20 i 50 km. oraz 2 km. dla pań. Z wyników zasługuje na uwagę czas Ignatowicza w biegu na 50 km. 1.37.37.

TARNOPOL.

3 maja 1925. — Na rzecz PZPN.

Jehuda — Kresy 3:2 (0:2).

Jehuda II — Kresy II 2:1 (1:1).

STANISŁAWÓW.

2 maja, 1925.

48 p. p. — Hakoah 6:1 (2:1).

Katastrofalna porażka, przebieg gry nie wskazywał takiej różnicy między oboma drużynami, jak można by sądzić po wyniku. Od samego początku H. atakuje bramkę 48 p. i zasypuje ją strzałami, z których jeden kończy się w 10 m. pięknie strzeloną bramką przez prawego łącznika. Do końca połowy utrzymuje się przewaga H., mimo, iż w 40, 44 m. zdobywają wojskowi 2 bramki z winy bramkarza (z 3-ciej partii) H. Gra w drugiej połowie wyrównana, nawet pod znakiem lekkiej przewagi wojskowych, którzy żywo grają i dość dobrze kombinują. Sędzia p. Dr. Wilder tym razem dość słaby.

3 maja 1925.

Tysiące publiczności przypatrzywało się z zainteresowaniem biegowi ulicznemu jakoteż wyścigom kolarskim. Popołudniu zgromadziły zawody II — III gimn. 800 osób. Zwycięzcami biegu na 3 kilm. są 1) Karaban (Rew.) 10'36". 2) Jarmolak (Buj-Tur). 3) Łagan (Bystra). W zawodach kolarskich zwyciężył Heską z L. T. C. M. (trasa 38 km.).

Hakoah — Rewera 1:0 (1:0).

Repr. II gimn. — III gimn. 6:3 (3:0).

Zasłużone zwycięstwo odniosło II gimn. Sędziował bez zarzutu p. Pollak.

KRAKÓW.

6 maja 1925.

Makkabi — Podgórze 2:1 (1:0).

Zawody na PZPN. przeniesione z niedzieli 3 maja. Niewiadomo dlaczego. Żadnego uzasadnienia finansowego, ani sportowego. Do imprezy PZPN. dopłaci zawodnie, gdyż 150 płaćcych widzów nie pokryje kosztów. O stronie sportowej może być lepiej nie pisać. Trudno! obowiązek wymaga, aby i z takiego meczu „złożyć” sprawozdanie. Makkabi wystawiła do tych zawodów kompletną... drugą drużynę, w drużynie Podgórze zauważyć było można też kilku graczy, którzy nie zawsze grywają w pierwszej. Odpowiedni skład i poziom gry. Nie można mieć jednak do drużyny pretensji. Gracz drugoklasowy ubrany w koszulkę pierwszej drużyny, nie staje się przez to pierwszoklasowym.

Odrzucając wstępny atakiem zdobywa Makkabi pierwszą bramkę i lekką przewagę nad zaskoczonym przeciwnikiem. Powoli jednak Podgórze otrząsa się z depresji i gra przenosi się na połowę Makkabi. Do sytuacji groźnych nie dochodzi, obaj bramkarze rzadko znajdują sposobność do popisu. Czerwoni mają znaczną przewagę fizyczną, z której korzystają aż nadto wydatnie. Słabi fizycznie gracze Makkabi unikają zderzenia z przeciwnikiem. Do pauzy 1:0. Po przerwie atakuje Podgórze w dalszym ciągu, pod-

niejednemu z nich. Wrażenie, że tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie dochodzi do poważnych kontuzji. W każdym razie urzędujący sędzia nie czynił nic, aby graczy od nich uchronić. Po rzucie wolnym wyrównują czerwoni, a niedługo przez końcem zdobywa Makkabi zwycięstwo. Zawinieli w obu razach bramkarze. Nie obeszło się naturalnie i bez wykluczeń. Gracz Podgórze popełnił „foula“, gracz Makkabi porwał się na przeciwnika. Powtórzyć chybaby należało to, co się pisało o zajęciu z poprzedniej niedzieli.

Sędziował p. Seidner. Nie ma powodu chlubić się ze sposobu prowadzenia tego meczu.

9 maja 1925. — Boisko Makkabi.

Makkabi — Union Žižkov 1:0 (0:0).

Na bardzo ciężkim gruncie i po długiej jeździe goście zawiedli oczekiwania: gra była nudna. Do zawodów wstawiła Makkabi znowu Schneiderów, którzy zastosowawszy przejęty od Cracovii system jednego obrońcy, wyprowadzili gości do równowagi. Union atakuje dość często i dochodzi nawet pod bramkę Makkabi — ale kombinacja gubi ich — zapominają bowiem o strzale na bramkę. Gra do pauzy bez rezultatu.

Po pauzie już w 4 minucie z podania prawoskrzydłowego uzyskuje lewy łącznik Makkabi jedyną bramkę dla swych barw, a temsamem ustala i końcowy wynik zawodów. Goście chcą za wszelką cenę wyrównać, lecz atakowi nie się jakoś nie udaje. Czesi grają teraz trochę ostrzej, a obrońcy Makkabi miejscami niebezpiecznie (Schneider I), co powoduje liczne rzuty wolne, jednakże przez Union niewykorzystane, dzięki przytomności bramkarza Makkabi. Union przesładowany pechem, niewykorzystuje także 6 rzutów z rogu przeciw 1 Makkabi. Na kilka minut przed końcem zawodów wykluczył sędzia po jednym graczu z obu drużyn, za ostrą grę. Sędzia p. Rząsa dostrajał się w zupełności do zespołu grających drużyn. Widzów około 1500.

Z oceną Unionu należy odczekać aż do zawodów z Cracovią.

Makkabi odniosła poważne zwycięstwo nad zagrańczą drużyną. Zasłużone. Union przewyższał co prawda gospodarzy stylem i techniką, ale znowu Krakowianie ambicją i zapalem, zwłaszcza w drugiej połowie gry, musieli zdobyć sobie uznanie.

Najlepszą linią drużyny niebieskich jest obecnie pomoc. Bracia Schneiderowie w obronie byłoby lepsi, gdyby mniej grali jednym obrońcą i nie demoralizowali partnerów krzykiem. Napad chodzi własnymi drogami. Dla trenera p. Farmera, który wreszcie zjechał do Krakowa, wdziczące pole pracy, jakkolwiek materiał fizycznie przedstawia się wcale nieświetnie.

Wisła — ŁKS. 3:1 (1:0).

Wisła: Łukiewicz; Kaczor, Markiewicz; Wójcik, Gieras, Kotlareczyk; Adamek, Czulak, Reyman, Krupa, Balcer.

ŁKS.: Sohaciński; Cyll, Karasiak; Gabrjel, Trzmiel, Gosławski; Janczyk, Lange, Ałaszewski, Miller, Durka.

Sędzia p. Dudryk. Lwów.

Spotkanie nieinteresujące, mimo dość dobrej gry obu drużyn. Wisła, osłabiona w pierwszej połowie brakiem przez cały prawie czas Czulaka, a przez dalszych kilka minut — Kotlareczyka, grała dobrze, nie zdobywając się jednak na zastąpienie osłabienia linii ataku silniejszym współdziałaniem pomocy. Lewa strona ataku chodziła znacznie słabiej, gdyż bardzo dobry Balcer nie znajdował odpowiedniego poparcia u Krupy, zastępującego zawieszono Kowalskiego. Reyman — trochę mniej niż zwykle wybijał się na pierwszy plan, gdyż widocznie „szanował się“. W chwilach zapomnienia o chorej nodze — był w zwykłej formie. W takim momencie strzelił pierwszą bramkę z ostrego, krótkiego podania Adamka, nieodpartą bombę w górny róg. Sobociński nie mógł się ruszyć. Balcer lepszy od Adamka — wogóle zaś atak Wisły — ruchliwy, ale słabszy niż zwykle. W pomocy przedewszystkiem Gieras, dobry. Skrzydła słabsze — energiczniejszy Kotlareczyk — obaj jednak za mało wspomagają atak, wzgl. zanadto byli zajęci szybką grą ataku łodzian. Obrona lepsza niż zwykle, choć i tak bardzo niepewna. Czystość i celowość wykopu pozostawia wiele do życzenia.

U łodzian — przedewszystkiem Cyll. Najlepszy bezspornie na boisku, był filarem całej drużyny — a pewnością jego i doskonały, czysty i celowy wykop, umożliwiały drużynie ostry ciąg naprzód. Ogółem gra szybka i ruchliwa, choć technicznie nie bez zarzutu, praca ataku oparta o dobre i pewne tyły — to cechy charakterystyczne łodzian.

Union Žižkov — Cracovia 3:2 (2:0).

Na przepięknym boisku Cracovii, któremu w obecnym stanie z trudnością sprosta inne w Polsce, odnieśli biało-czerwoni z miejsca porażkę. Zanim przejdziemy do szczegółowego omówienia zawodów, zaznaczyć trzeba, że na klęskę dotkliwą, nie ze względu na wynik cyfrowy, złożył się cały szereg przyczyn. Przedewszystkiem pewność zwycięstwa, po sobotnim występie Czechów, miękkie jeszcze boisko, do jakiego gracze w Polsce nie są przywykli i wreszcie nagła fala upału, która spowodowała, że gracze szybko się wyczerпали. Drużyna biało-czerwonych przedstawiła się wczoraj w ujemnym świetle. Brak ambicji, brak woli i chęci walki i zwycięstwa, brak kontaktu między liniami drużyny, luki i niezrozumienie.

Już dzisiaj jednak admonicja pod adresem Malczyka. Dobry bramkarz, a takim niewątpliwie Malczyk może się stać, musi zrezygnować z gry obliczonej na poklask galerji. Wszelka poza prowadzi do manieri i w ślad zatem upadku formy i klasy.

Słabo prezentowała się wczoraj, silna zazwyczaj obrona Cracovii. Zastawniak I nie jest równorzędnym Gintlowi. Niepotrzebnie ryzykuje pozatem całość

swych członków. Fryc popada w maniere. W pogoni za off side'ami, w których doprowadził do mistrzostwa, zapomina o właściwych zadaniach obrońcy. Pomoc w składzie Strycharz-Chruściński-Zastawniak II, grała stosunkowo najlepiej, chociaż o żadnym nie można twierdzić, że grał w zwykłej formie. Obaj skrajni, w drugiej połowie, trzymali się środka, skrzydła przeciwnika miały ułatwioną pracę, rezultat dwie pierwsze bramki Czechów.

Napadu Cracovii chwilałami nie było. Żadnej współpracy, żadnej ciągłości. Dwa przebłyśki kombinacji i dwie bramki. Ale i akcje solowe pozostawiały niezmiennie wiele do życzenia.

Zawody zapowiadały się bardzo interesująco. Już w pierwszej minucie, pierwszy atak omal nie przynosi Czechom bramki. Z odległości dwu może metrów strzela środkowy napastnik i do słabo Malczykowi w ręce. Riposta Cracovii kończy się strzałem Kubńskiego nad bramką. Z kolei przychodzi do głosu atak Unionu. Zdobywając po części dzięki niepewności Zastawniaka I, 2 rogi niewyżyskane, Cracovia nie pozostaje dłużna, ale strzały Kałuży i Ciszewskiego są za słabe. Chwyta je pewnie Kaliba. Ptak ma piękną szansę, gdy obrońca nie trafia piłki, lecz strzela w pełnym biegu obok. Przy atakach Czechów uderza zatrważająca niepewność Malczyka. Rzut wolny pośredni z pola karnego gości przenosi górą Kałuża. Powoli gra staje się wolna i nudna. Piękną główkę Ptaka chwyta Kaliba, poczem Czesi uzyskują trzeci róg. W ostatniej chwili Ptak strzela ponownie w dobrej sytuacji obok bramki.

Po pauzie już w pierwszej minucie przedziera się lewy skrzydłowy Czechów, Malczyk wypuszcza piłkę z rak i napastnik whija ją w siatkę. W 13 min. prowadzą Czesi już 2:0, bo bramkarz krakowski przepuszcza haniebnie daleki, lekki strzał prawego skrzydła. Cracovia zachęcana przez publiczność, zabiera się do roboty i w 22 min. strzela Ciszewski bardzo pięknie z dobrego podania Kałuży. W kilka minut później z podania Kubńskiego strzela Kałuża drugą bramkę. 2:2. Cracovia gra na zwycięstwo, ale nie starczyło płuc i energii. W 40 min. przedziera się lewy łącznik Czechów. Foul w palu karnem, karny i Union schodzi jako zwycięzca 3:2 z boiska. Rogów 5:3 dla Czechów.

Widzów ponad 4.000. Doskonałym sędzą był p. Rosenfeld.

Mistrzostwo kl. B.

Olsza — Podgórze 2:1 (1:1).

W zawodach tych doszło do niebывałych na naszych boiskach scen. Gracz Podgórze wśród nie dających się powtórzyć obelg, znieważył czynnie, dobrego zresztą sędziego. Nadmienić należy, że o sędziego prosili zgodnie obie drużyny.

Zwierzyniecki — Krakowianka 2:0 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo dobrze grającego Zwierzynieckiego.

Korona — Krowodrza 1:0 (!).

Senzacja, ogólnie liczono się z łatwym zwycięstwem Krowodrzy.

CZĘSTOCHOWA.

„Racovia — „Sparta“ 2:1 (0:1).

Boisko w Rakowie. Do pauzy pierwszą bramkę z karnego uzyskał Letkowski dla Sparty. W drugiej połowie gry, napad „Racovii“ przeprowadza kilka pięknych ataków, uwiecznionych dwoma bramkami strzelonemi przez Koźłowskiego i Radeckiego. Sędziował dobrze: p. Słomeczyński z Sosnowca.

KIELCE.

5 maja 1925.

Lechia II — KS. Autokolumna 6:2 (4:0).

9 maja 1925.

KTGS. — 4 pp. L. 1:3 (0:1).

Gra równorzędna, z groźnemi wypadami 4 pp. L. W KTSG. wyróżnili się gracze: Bzowski i Alexandrowicz, zaś w 4 pp. L. kap. Kowalówka, Krupa i bramkarz. Sędzia p. Barga.

10 maja 1925.

KTGS. — KS. Autokolumna 9:1 (4:1).

TRZEBINIA.

KS. Trzebin'a I. — KS. Sparta I. (Kraków) 2:1 (1:0).

TARNÓW.

9 maja 1925.

Jutrzenka — Samson II.-Zorza Komb. 4:1 (3:0).

Ponieważ ŻKS. Liban w Bochni nie przyjechał do Jutrzenki na zawody o mistrz. kl. C., co połącznigie za sobą walk-over, zebrano naprędec obecnych na boisku 7-u graczy ze Samsonu II i 4-ch z Zorzy i tak skombinowany garnitur przeciwstawiono Jutrzence, która odniosła nad marnie skleconą drużyną pewne zwycięstwo. Na uwagę zasługuje z całego meczu tylko wykluczenie lewego łącznika „teamu“ Fausta, piastującego godność sekretarza podokręgu. Sędzia p. Seichter pokazał, że i takich potentatów się nie ułknie.

Jutrzenka II — Zorza II 0:0.

10 maja 1925.

Metal — Bochnia 6:1 (3:0).

Mistrzostwo kl. B. podokr. tarnowskiego. Metal w pewnym stylu zabezpieczył sobie oba punkty, grą swą pretenduje słusznie na drugie miejsce, które mu się też niechybnie dostanie. System murowania Bochni, doprowadzony na zawodach z Tarnową do perfekcji, obecnie haniebnie zawiódł, a pół tuzina bramek, wraz ze stosunkiem rógów 11:1 aż nadto wyraziście świadczy o wysokiej przewadze Metalu. Sędziował p. Soldinger, słabo.

Metal II — Zorza 2:2 (2:2).

Materiał Metalu jest surowy, lecz wymieniony. Zorza w mocno osłabionym składzie. Sędzia p. Landau.

Tarnovia — Cracovia II 1:0 (1:0).

Bramkę dla Tarnovii strzelił Nowak, następnie utracony i słabo zastąpiony przez rezerwowego. Prze-

waga Tarnowi nigdy prawie nie ustawała. Sędzia Jortner.

DEBICA.

Bar Kochba (Rzeszów) — Wisłoka 1:1 (0:1).

POZNAŃ.

10 maja 1925.

W tygodniu ostatnim mamy do zanotowania trzy spotkania towarzyskie: Unji z drużyną 58 pp. oraz Warty z Berlińskim Unionem — drużyny znanej bliżej już z poprzednich występów w Poznaniu.

Unja — 58 pp. 4:0 (1:0).

Boisko Unji.

Gospodarze stają z licznymi rezerwami, a także wojskowi występują bez Częstochowskiego i Grzeszkowiaka. Pierwsza połowa upływa pod lekką przewagą Unji zaznaczoną jedyną bramką uzyskaną przez Kobiele. Połowa druga daje Unji lepszą stronę boiska, ona też stale atakuje bramkę wojskowych 58 pp. z trudem zdobywa się na jakąś planową akcję, ataki pewnie unicestwia obrona gospodarzy. Drugą bramkę z odległości 25 m. uzyskuje Szepe; bramkę tę winien był bramkarz bezwzględnie obronić. Trzecia bramka pada po kombinacji środkowej trójki ataku — przez Rydyńskiego, a czwarta podobnie przez Szepego. Drużyna Unji mimo rezerw grała zwłaszcza kombinacyjnie dobrze, mimo że nie wyzyskała szeregu szans. 58 pp. musi wiele pracować nad sobą by w mistrzostwach swego korpusu stać się groźnym. Widzów niewiele.

Warta — Union 92 Berlin 0:3 (0:0) i 4:2 (2:2).

Podczas ostatniego pobytu w Poznaniu Union zapisał się doskonale w pamięci tutejszego świata sportowego swą żywą, nadzwyczaj precyzyjną i fair grą — pokonyując dość łatwo Wartę 9:1. Dzisiaj nie możemy nie nadzwyczajnego o drużynie gości powiedzieć — w szczególności pochlebnego. Jednym słowem nie jest to drużyna fa, którą widzieliśmy w zeszłym roku w Poznaniu. Faktem jest, że Union stoi w obecnym sezonie na jednym z ostatnich miejsc w Oberlidze. Warta natomiast nie wiele gra lepiej, niż w roku ubiegłym. Zainteresowanie zawodami żywe.

W pierwszym dniu wystąpiła Warta w pełnym składzie za wyjątkiem Kosickiego — Niemcy również w garniturze najlepszym. Pierwsze pociągnięcia już zdradzają, że gra nie zapowiada się ciekawie — toczy się prawie na równi raz to z przewagą jednej, to znowu drugiej strony i wynik bezbramkowy jest właściwym wykładnikiem sił. Po zmianie gości obejmują szalone tempo — co niezupełnie wytrzymują gospodarze i ulegają 3:0 twardym Berlińczykom. Rzut karny przeciw Warcie broni przytomnie Funtowicz. Publiczności niewiele. Sędziował p. Mallow, z którego jak zawsze widownia na trybunie Warty nie była zadowolona.

Drugi dzień miał przynieść nareszcie rewanż za poniesione porażki, co było właściwym celem prowadzenia Unionu: stało się też tak, jak pragnęła publiczność — Warta wygrała, co prawda po zaciętej, ale nie pięknej walce — 4:2 zupełnie zasłużenie. Do 15 minut trwa mordercze tempo, zainicjowane przez miejscowych, które potem słabnie i gra przy stanie 2:2 toczy się prawie za nudno. Gracze tak jednej jak i drugiej strony niepotrzebnie zbyt długo bawią się piłką. Szanse Warty są wielkie, ale atak Warty nie stał na wysokości zadania, a obrona gości też nie próżnowała. Zmiana. Teraz ma paść rozstrzygnięcie, kto będzie zwycięzca: pomoc Warty z Kosickim na czele, grającym w tym dniu najlepiej ze swoich i przytem bardzo fair, walcnie przyczyniła się do wygranej. Zwycieska bramkę uzyskuje Nizipiski, a podwyższa wynik do czterech po pięknym przeboju Staliński. Silne natarcia gości, celem polepszenia wyniku, stają się bezcelowe, gdyż sędzia p. kapitan Baran kończy zwody. Publiczności z górą 1.500.

TORUŃ.

10 maja 1925.

TKS. — Polonia 2:0 (2:0).

Zawody te należały do jednych z najciekawszych w tym sezonie. Polonia wystąpiła w składzie: Gross; Bułanow, Czajkowski; Mazurkiewicz, Jelski, Krotkierski; Jagłowski, Tupalski, Loth J., Tennenbaum, Krygier. TKS. w swym najlepszym składzie. Rozpoczęła grę TKS. i już w kilka minut oddany piękny strzał w róg broni robinsonada Gross. Znaczna przewaga gospodarzy, przeprowadzony atak — bomba, którą wspaniale broni Gross. Polonia oszołomiona! TKS. gniecie niemilosierdzie. W 13 min. przeboj Lotha broni przytomnie i z poświęceniem bramkarz gospodarzy. Szereg wypadów i strzałów TKS-u broni pewnie doskonały Gross. W 32 min. foul Czajkowskiego na polu karnem — jedenastka i pięknie strzelony gol (Wilewski) — niemilknące brawa nagradzają pracujących doskonale graczy TKS-u. W 38 min. Wilewski strzela, zdobywając drugi i ostatni punkt dla swych barw. Po pauzie gra się wyrównała i Polonia zagraża często bramce gospodarzy — doskonale grająca jednak obrona nieodpuszcza do strzału. Szereg obustronnych ataków kończy się na obronie gospodarzy i z drugiej strony w rękach Grossa. Gra interesująca utrzymana w doskonałym tempie do końca zawodów. Z Polonji na wyróżnienie zasługują Gross i Bułanow. Loth „sam“ w ataku obstawiony niemógł się ruszyć, reszta na poziomie dobrej B-klasy. Natomiast TKS. pokazał grę pełną ambicji, przewyższał mistrza stolicy tak startem do piłki jak i techniką. Na wyróżnienie zasługuje obrona, prawa strona ataku i środkowy pomocnik. Sędzia p. Hanke dobry. Publiczności około 2.000.

Przedmecz:

TKS. II — Bałtyk II. 2:0 (0:0).

Znaczna przewaga TKS-u II.

Wścigi motocyklistów w Poznaniu urzadzane przez oddz. mot. T. S. „Unja“



1) Start maszyn do 350 ccm. 2) Turkiewicz na wirażu. 3) Zwycięzca z I-go biegu maszyn do 350 ccm Turkiewicz-Unja,

Z KRAJU I ZAGRANICY

PIŁKA NOŻNA.

Z napięciem oczekuje polski świat piłkarski naszych spotkań międzynarodowych. Z niebywałym zacięciem oczekuje się ogłoszenia składu drużyny polskiej. Kapitan związkowy p. Tadeusz Kuchar ma niełatwe zadanie. Rozchodzi się o poprawienie mocno nadwyżonej reputacji polskiego futbolu. Ufajmy, że nowy kapitan będzie miał szczęśliwszą rękę wobec znanej i uznanej wiedzy i bezstronności możemy



Artur Szmydt zwyciężył obecnie w biegu 1.200 m urządzonym przez S. S. „Union“ Łódź, na torze w Helenowie.



Zwycięzca z II-go biegu maszyn do 600 ccm Koszczyński Pozn. Tow. Cykl. i Mot.

nieć nadzieję, że nie powtórzą się rezultaty ubiegłego roku. Oficjalnie podał kapitan do wiadomości Zarządu PZPN, że w rachubę bierze następujących graczy: Górlitz, Winnicki, Cyl, Fryc, Gintel, Olcarczyk, Spojda, Chruściński, Hanke, Gieras, Wacek, Kuchar, Szperling, Przybysz, Royman, I. Batsch, Adamiek, Szabakiewicz, Dr. Garbiń, Czulk, Definitywny wybór ma zapaść w dniach najbliższych.

Dzień PZPN, poczyną być anachronizmem. Finansowo „opłaca“ się jeszcze Kraków i może Lwów. Gdzieindziej zwłaszcza na prowincji deficyty. A sportowo? Lepiej nie mówić. W Krakowie np. w dwu meczach 2, policzki do zera. Można lepiej nie rozdmuchiwać drzemających namiętności. Czyż Wydziały Gier i Dyscypliny i bez 3 maja mają może za mało roboty.

Po zaciętych przeszło ośmiomiesięcznych walkach, od września u. b., zakończyła się wreszcie liga angielska. Jak i w ubiegłym roku mistrzostwo przypadło w udziale klubowi Huddersfield Town. Tylko dwa punkty dzielią go od drugiego Westbromwich Albion. Od dłuższego czasu było już jasne, że tylko te dwie drużyny wchodziły poważnie w rachubę. Brakło więc też walkom końcowym specjalnego bodźca, któryby wzbudził znaczniejsze zainteresowanie. Odnajazające się szczególną zaciętością mecze dwu ostatnich w tabeli klubów, które za wszelką cenę starają się uniknąć „katastrofy“, t. j. spadku do II-ej klasy w roku bieżącym straciły swe zwyciężne echy. Od szeregu miesięcy było już wiadomo, że Preston North

End i Nottingham Forest są „skazane“ na wyeliminowanie z I-ej klasy. W ugrupowaniu tabeli uderza, że wytrawny Everton spadł na trzecie od końca miejsce. Największą zaś niespodzianką była słaba forma słynnego klubu Aston Villa, który zdołał utrzymać się na 22 klubów, zaledwie na 16 miejscu.

Niestety zacięte były walki końcowe w II-ej lidze. Dwaj pierwsi wstępują do klasy pierwszej, o twiera się im droga... do zysków i pieniędzy. Nie też dziwnego, że każdy mający choćby okroch szansy powodzenia, do każdego meczu staje z mocnym postanowieniem, zejścia z boiska tylko jako zwycięzca. Obecnie trzy kluby miały widoki zdobycia I-ej klasy. Prowadzącemu przez ostatnie pół roku Derby County zabrakło w ostatnich chwilach pary. Szczęście uśmiechnęło się Leicester City (1) i weteranowi walk I-ej ligi Manchester United, który po dwuletnim pobycie w II-ej klasie, powrócił między dawnych towarzyszy.

Jako rzecz charakterystyczną dodać należy, że uczestnicy finału o puchar figurują na 13. Cardiff i Sheffield 14 miejscu.

W Niemczech ma się sezon ku końcowi. Mistrzowie okręgowi są ustaleniu, rozpoczęły się końcowe rozgrywki, do których stanęło 16 drużyn. Poza bowiem mistrzami z każdego okręgu, zależnie od jego siły, dopuszczony jest klub znajdujący się na drugim wzgl. trzecim miejscu. Spotkania między reprezentantami okręgów odbywają się systemem pułarowym t. j. przegrywający odpada. W tym tkwi także i słaby punkt systemu, który nie znajduje uznania, ani w kołach, ani w prasie sportowej. Już pierwsze mecze nie odbyły się bez olbrzymich niespodzianek. I tak, mistrz pol. Niemiec V. f. R. z Mannheim przegrał z trzecim klubem niemieckim zach. Turn z Düsseldorfu. Były mistrz Niemiec Hamburger S. V. przegrał z trzecim klubem połud. Niemiec Frankfurter S. V. V. f. B. z Lipska przegrał z wrocławskim Sportklubem. Do dalszych zawodów uprawnione są przeto: F. C. Nürnberg, przypuszczalnie także i w tym roku mistrz Niemiec, Frankfurter S. V., Altona, Hertha z Berlina, Sportclub z Wrocławia, Spielverein z Duisburga, Schwarz-Weiss z Essen i Turn z Düsseldorfu. Następną kolejką 17 maja.

W Austrii główną uwagę zwróciły zawody międzypaństwowe z Węgrami. Ulewny deszcz w niedzielę 3 maja skłonił zarządy związków do przeniesienia zawodów na wtorek 5 maja. Mimo dnia powszedniego zebrało się na Hohe Warte 45.000 widzów. Sama gra, jak to przeważnie zresztą bywa przyniosła ogromne rozczarowanie. Liczono się ogólnie z łatwym zwycięstwem Austrii. Tymczasem przebieg zawodów, wcale zresztą niski, wykazał, że drużyna węgierska nie ustępowała wcale Austriakom, których zwycięstwo mo-



Pogoń—Czarni 2:2. 1) Atak Czarnych na bramkę Pogoni. 2) Drapała z Czarnych strzela drugą bramkę: Miefek Kuchar puszcza między rękami.



Wawel—Makkabi 1:1.

Fot. Periy



W jakich warunkach rozgrywano mecze ostatniej niedzieli.

Rubell

że było zasłużone, ale niepewne aż do ostatnich minut. Austria wystąpiła w składzie: Aigner; Blum, Rainer; Nietsch, Resch, Kurz; Fischer, Gschweidl, Haftl, Häusler, Cutti. Barwy węgierskie reprezentowali: Fischer; Fogl II i III; Fuhrmann, Weber, Blum; Jenny, Kohout, Orth, Takacs, Kruczler. Węgrzy uzyskali pierwszą bramkę, strzelił ją Takacs. Do pauzy zdołali Austriacy wyrównać i strzelić drugą bramkę. Na cztery minuty przed końcem gry po wykluczeniu Fogla III za brutalną grę ustalono rezultat 3:1 dla Austrii. Z drużyny austriackiej grały doskonale oba skrzydła, zwłaszcza Fischer i trójka obrony. Pomoc i środek ataku słaby: W drużynie węgierskiej grał jak zwykle doskonale Orth i coraz lepszy Takacs, oraz bracia Foglowie niepotrzebnie uciekający się do brutalności, za co też publiczność sprawiła im kocią muzykę. Sędziował Cejnar z Pragi, który jednak nie zdołał utemperować Węgrów.

W mistrzostwie, które wlecz się i dlatego nie budzi należytego zainteresowania prowadzi Hakoah. Szanse zdobycia mistrzostwa mają jednak jeszcze Amatorzy, Vienna i Rapid.

Z wydarzeń międzynarodowych zasługują na uwagę mecze Amatorzy — Slavia 5:3. Gdyby z dotychczasowych spotkań należało wnioskować o stosunku klasy praskiej i wiedeńskiej, to musiałoby się uznać wyższość Wiedeńczyków, gdyż dotychczas żadna drużyna praska nie mogła uzyskać zwycięstwa na gruncie wiedeńskim.

Ale także i w Czechach, a więc w Pradze wiedeńczycy wychodzą nieszczególnie. Ostatnio przegrał WAC. ze Spartą w takim samym stosunku, w jakim na krótko przedtem wygrał z nią w Wiedniu t. j. 2:4. Ina rzecz, że o sędziach praskich, zwłaszcza w spotkaniach międzynarodowych możnaby wiele napisać. Bramki z rzutów karnych i pozycji spalonych, to stały temat narzekań drużyn goszczących w Pradze.

W mistrzostwie Czech prowadzi na razie Slavia, która w pięciu meczach zdobyła 9 punktów. Na drugim miejscu jest Victoria Žižkov, która straciła w 3-ch grach 2 punkty, potem DFC., który stracił 3 punkty. Sparta nie straciła dotychczas żadnego punktu, ale rozegrała dopiero 1 mecz.

Olbrzymie zainteresowanie budzą mecze Polska—Czechy i Austria—Czechy, które odbędą się z okazji kongresu F. I. F. A. w dniach 23 i 24 maja.

* * *

Francja miała dwa ważne wydarzenia. Finał pucharu w „association“ i finał mistrzostw w rugby.

Tak pierwsze jak i drugie nierozstrzygnięte, nawet po przedłużeniu. W piłce okrągłej stanęły do finału drużyny Sport Genereaux i F. C. Rouen. Zawodom w stadjonie Colombes przyglądało się 20.000 widzów, a więc jak na Francję ogromna liczba. 2.000 osób przyjechało osobnymi pociągami z Rouen.



K. S. Rożdżeń—Szopenice G. Śl.



Wawel—Makkabi 1:1

Fot. Periy



III-ci doroczny bieg kolarski Stadjonu.

Grupa czołowa

Fot. Weinthal



Przed meczem Austria-Węgry 3:1. Od lewej: sędzia Cejnar (Praga), Nietsch (kap. austr.), Blum (kpt. węg.)

Rubell

Finał piłki owalnej odbył się w Tuluzie. Do rozgrywki zakwalifikowały się l'Union Sportive z Perpignan i l'Association Sportive z Carcassonne. Grano bardzo marnie. Następny mecz odbędzie się w Narbonne.

* * *

W Hiszpanji rozpoczynają się półfinały. Z mistrzów okrugów uprawnieni są do udziału Arenas (Guecho), F. C. Barcelona, A. C. Madrid i Celta z Vigo. Kto zdoła będzie mistrzostwo trudno przewidzieć, trzeba się bowiem liczyć z typowo hiszpańskimi warunkami, a te są dla niewtajemniczonych zupełnie nieuchwytne.

* * *

Rumunja — Turcja 2:1.

Turcy mieli rozegrać z Rumunami w Bukareszcie dwa mecze t. j. 1 i 3 maja. Pomimo słabego składu mieli Rumuni w pierwszy dzień olbrzymią przewagę i zwyciężyli 2:1. Wynik jednak nie wykazuje należyte stosunku sił, lepiej widoczny w zestawieniu rzutów z rogu. Cornerów było bowiem 13:1 dla Rumunji.

SZERMIERKA

Wielkie zawody szermiercze odbywają się w ciągu maja we Wiedniu. Zgłoszenia nadchodzą ze wszystkich stron. Podobno i polscy szermierze mają wziąć udział w zawodach. Kongres Związku międzynarodowego odbył się ostatnio w Hadze. Zlikwidowano ostatecznie zatargi poolimpijskie, dyskwalifikując Pulittiego na półtora roku i udzielając nagany kpt. Canova. Znany powszechnie jest fakt obrazy sędziego węgierskiego Kovacsza przez Pulittiego w Paryżu na tle nieporozumień o sędziowaniu przez tego ostatniego. Następstwem był pojedynek. Obecnie cała sprawa znalazła epilog na posiedzeniu Związku. Nie wiemy czy PZS. wziął udział w tym kongresie?

TURYSTYKA.

Zasada Anglików, by do wypraw na Everest dopuszczać tylko Anglików, zaczyna wydawać owoce. Mianowicie Niemcy organizują również wyprawę, która już w połowie lipca wyrusza z Bombaju. A więc wysejg z Anglikami. Wyprawę niemiecką organizuje i prowadzi Pulsator v. Peiser. Ma on zamiar wziąć przewodników tyrolskich. Wyprawa więc będzie czysto niemiecką i ma prawdopodobnie na celu, przypomnienie światu o wyższości i hegemonji niemieckich alpinistów i wspinaaczy.

Peiser obrał drogę zupełnie odmienną niż Anglicy. Nie przez Tybet, tylko przez Nepal, a następnie przez przełęcz Popti-La do doliny Khartu. Podstawa operacyjna znajduje się ma na wys. 6.400 m. mniej więcej w okolicy starego angielskiego obozu nr. III.

Niewiadomo jednakże, co z tego wszystkiego wynika, albowiem Anglicy mogą Niemców nie wpuścić wogóle na terytorium indyjskie.



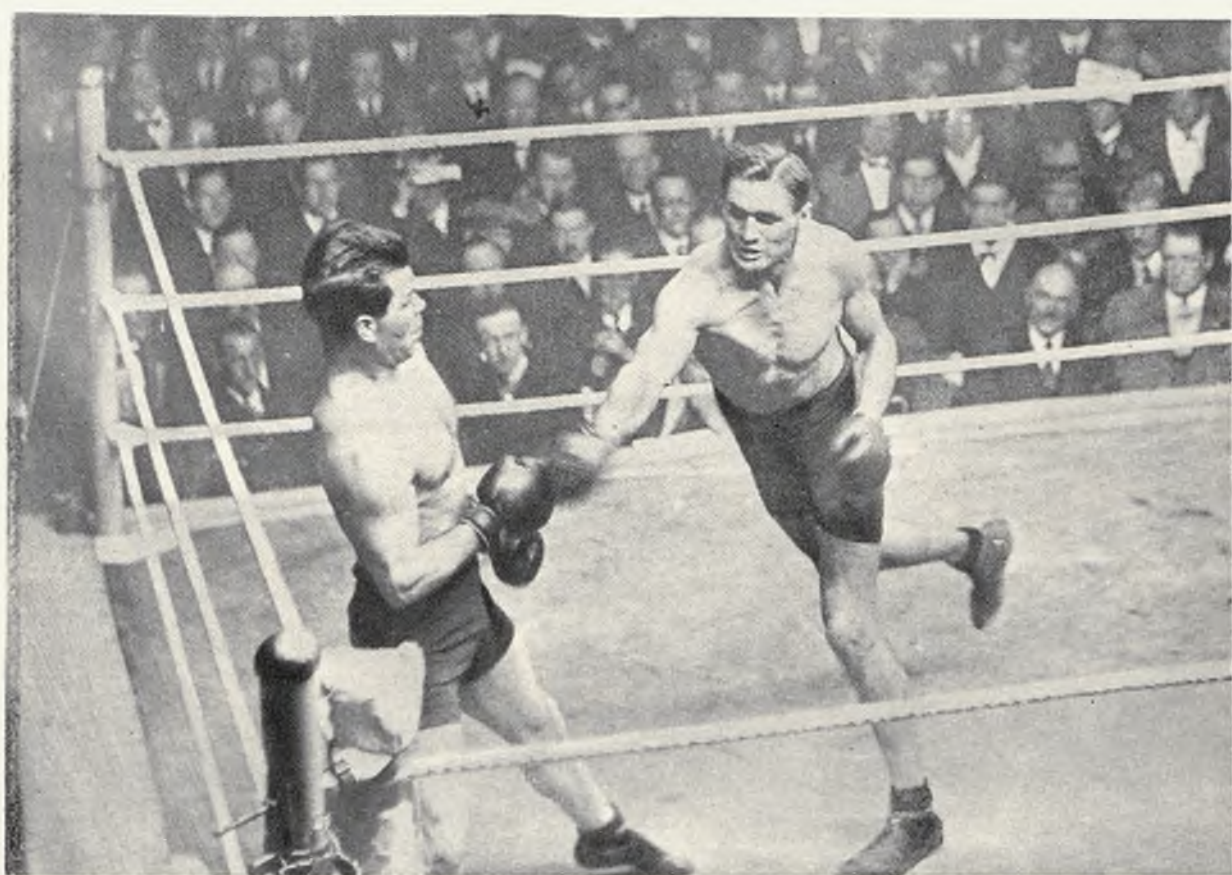
Podkom. Michał Wasilko, prezes ruchliwego (Polskiego) Klubu Sportowego Katowice.

TENNIS.

Turniej kwalifikacyjny dla drużyny polskiej mającej grać z Anglią w pierwszym kole o puchar Davisa odbyły się w Warszawie, na placach WLTK. Mimo niestawiania Kowalewskich i Kleinadla bardzo ciekawe walki najlepszych tenisistów polskich. Rezultaty: w pierwszym kole: Emchowiec Warszawa — dr. Dar-
ski Gdańsk w. o., Kuchar Lwów — Stadlaender
Łódź 6:2, 6:2, 6:2, Stolarow Łódź — Potuczek Kra-
ków 6:4, 6:2, 6:3, Foerster Poznań — Drewnowski
Warszawa 6:1, 6:0, 9:9, 6:3, Szwede Kraków — Mar-
czewski Warszawa 6:3, 5:7, 6:0, 6:4, Szczerbiński War-
szawa — Tarnowski Warszawa w. o., Zawisza War-
szawa — Stahl Lwów 6:3, 4:6, 6:4, 1:6, 6:1, Bergson
Warszawa — Potulicki Warszawa w. o., drugie koło:
Kuchar — Emchowiec 6:3, 6:3, 6:3, Szwede — Szczer-
biński 3:6, 6:2, 6:4, 6:1, Bergson — Zawisza 6:0, 6:2,
6:1, półfinały: Foerster — Kuchar 6:1, 6:3, 6:3, Szwede
— Bergson 6:0, 6:2, 6:1, finale między Szwedem
a Foersterem wstrzymano przy stanie 6:4, 6:8, 6:1, dla
Foerstera.

BOKS.

Jak wiadomo policja wiedeńska zakazała publicz-
nego urządzania meczów bokserskich. Wobec tego
wielu zawodowych bokserów austriackich, zostało
bez chleba. Nie zastanawiając się wiele, przeszli do
innej „branży“ mającej obecnie największe po-
wodzenie, t. j. do piłki nożnej i zgłosili przystąpienie
do W. A. F. Ponieważ grywali oni zawsze we futbol,
wice spodziewają się, że po krótkim treningu, dojdą
do wymaganej formy.
„Idrottsbladet“ uważa za najlepszych bokserów
Europy, następujących dziesięciu: Carpentier, Phil
Scot, Harry Persson, Van der Veer, Erminio Spalla,
Breitensträter, Paolino, Samson Körner, Humbeek.
Dempsey, który przyjeżdża do Europy, otrzymał
z Berlina propozycję waleczenia z którymś z bokse-
rów europejskich. Za tą walkę otrzyma 150.000 dol.



Phil Scott (mistrz ang. ciężkiej wagi) bije na punkty Toma Berry, mistrza marynarki ang.

Transatlantic

AUTOMOBILIZM

Słynne wyścigi automobilowe o nagrody ufundo-
wane przez słynnego sportsmana włoskiego Cav.
Florio, odbyły się w ubiegłą niedzielę po raz ostatni.
Terenem jest na Sycylii, droga okrężna opodal Paler-
mo słynna z zakrętów i trudności. Zawody odbywają
się w dwu konkurencjach Coppa i Targa Florio.
Pierwsza na przestrzeni 540, druga 432 km. Zwycię-
żyli w Targa Florio: Constantino na Bugatti w czasie
7 godz. 32:27 w Coppa Florio Boillot na Peugeot
6 godz. 04:22.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 5.

z posiedzenia w dniu 28 kwietnia 1925 r.

1. Przyjęcie nowych klubów. Przyjęto ZTGS. Ha-
koah w Będzinie na członka zwyczajnego.
2. Opłaty. Przypomina się po raz drugi wszystkim
klubom, które winne są do KOZLA. kwoty tytułem na-
leżytości za żetony dla zawodników za rok 1923
(Oracovia, Makkabi i BBSV.), za karty zgłoszeń dla
zawodników, wkładki roczne, by takowe bezwzględnie
wplaciły na rk. KOZLA. w Domu Bankowym H. Rip-
per i Ska, Rynek Główny 17, konto PKO. 404.490. —
pod rygorem kar przewidzianych w regulaminie
KOZLA. i statucie PZLA.
4. Zawiadania się kluby, że wyszło oficjalne wyda-
nie PZLA. p. t. „Lekka atletyka, zawierające statut
F. I. A. A., PZLA., regulamin i przepisy PZLA“, obo-
wiązujące tow. i kluby należące do PZLA. i obowią-
zujące przy egzaminie sędziowskim dla kandydatów
na sędziów 1-a. Zbiorowe zamówienia z klubów,
przesyłać należy do skarbnika KOZLA. Z. Szembeka,
Dom Bankowy H. Ripper i Ska, Rynek Główny 17.
przy równoczesnym wpłaceniu na rk. KOZLA. po 1.50
zł. za egzemplarz. Zamówienia bez równoczesnej
wpłaty, nie będą uwzględniane.



Jack Stanley bije knock out bombardiera Wellsa w trzeciej rundzie.

Transatlantic

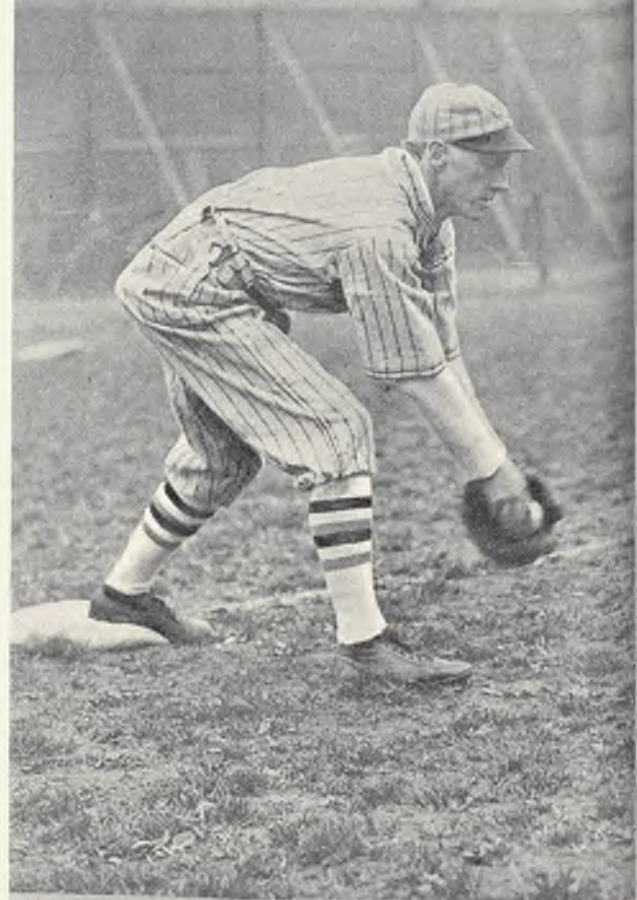
PLYWANIE

W trzech miejscach kuli ziemskiej zabrano się do
rekordów. Przedewszystkiem na drugiej półkuli.
W Australji i Stanach Zjednoczonych mistrzostwa.
Amerykańscy pływacy tu i tam w pierwszej linii.
Sam Kahanamoku zdobywa mistrzostwa Australji na
200 y. w czasie 2:27, 6. Także i Mariechen Wehslau
przeniosła się na południe i wzięła w doskonałym sty-
lu 440 y dla pań w czasie 6:11, 8. Pozatem „miejscowi“
obsadzili inne miejsca, chociaż boy Charlton nie
stawał. Czasy świetne: 440 y Griess w 5:37,8, 880 y
Christie w 11:38, 100 y na plecach Kirklans 1:14,6
220 y na plecach Soussari 3:04, 2, 440 y Soussari
6:48, 8, skoki Eve.
Ciekawem jest, że Charlton nie mógł stawać, ponie-
waż zbyt jest zajęty nadrabianiem na uniwersytecie
czasu straconego przez udział w Olimpiadzie.
W San Francisco mistrzostwa Stanów. 50 y i 100
y naturalnie Weismueller w czasie 52,2 i 23,4 oba re-
tory. 200 y, Spence 2:51,8, wyrównany rekord świa-
w czasie 2:18,4 ale już na 300 m musi uleść Spence-
3:55,4.
Wreszcie u nas w Europie. Niemcy i Szwedzi są naj-
czynniejsi, a przedewszystkiem słynny Rademacher.
W Bochum na mecingu klubu Blau-weiss stawia na
200 m. czas 2:36,9 (styl dowolny) w Stockholmie pływa
własny rekord postawiony w Lipsku, 100 m. na tym
meitingu wziął Trolle 1:02,8.



Zawody w chodzie na ulicach Berlina w dniu 3-go maja

Sennecke



„Baseball“ najpopularniejsza gra Ameryki, przyjmuje się obecnie także w Anglii, propagowana przez studentów amerykańskich, bawiących na studjach na uniwersytetach angielskich.

Sport & General

WARSZAWSKI SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH KRAKÓW, ULICA SZEWSKA L. 2

WYKONUJE SIĘ WSZELKIE ROBOTY W ZAKRESIE
FOTOGRAFII WCHODZĄCE

Łożyska kulkowe i Artykuły techn.

„DEHAK“ KRAKÓW
RYNEK L. 22
Telefon Nr. 2246.



Przekład z angielskiego

Przedruk wzbroniony

— Co pan tam ma? — spytał Hollister. Jego ton brzmiał teraz trochę mniej twardo.

— Moje referencje — odpowiadał Marr z uśmiechem.

— Referencje? — Głos managera odzywał się znowu swą szorstkością.

Tak jest, moje trzewiki do gry, to są najlepsze referencje, jakie mogłem wziąć ze sobą. — Poczucie, że w tym pojedynku pytań i odpowiedzi dotrzymuje przeciwnikowi słowa, napędzało Marra gorącą satysfakcją. Pokonał pierwszą obawę i przekonał się o prawdziwość starej zasady, że sukces w życiu zależy w wysokim stopniu od tego, by umieć się dobrze zainscenizować.

Znów usłyszał chichot zamiast odpowiedzi, ale już mniej żywy, niż na pierwszym razie.

— Pan jesteś amatorem. To ma pan na czole wypisane — rzekł Hollister. — Gdy sobie wyszukuje referencje, to niechętnie widać się z amatorami, a z panieciami już najmniej. Nigdy nie można na nich liczyć, a najmniej wówczas, gdy ich najbardziej potrzeba. Nie stosują się też należycie do treningu, a powołując im słowo prawdy, to zabierają manatki i — szukają wiatru w polu. Oho, nie-jeden manager piłkarski postawił od trosk, jakie mu sprawiają amatorzy, których mu dyrekcja do drużyny wstawiała. Przypominam sobie — przed laty — byłem wtedy jeszcze

asystentem Roberta Morissona w klubie Clayton Athletic — straciłszy przez jednego z takich panów mistrzostwo. Zanim do nas przyszedł, był facet prawym łącznikiem w drużynie „Occasional”. Był też swego czasu weale przydatnym napastnikiem. Gdy zamieszkał w naszym mieście latali za nim nasi dyrektorzy, jak zgryza lichwiarzy za jedynakiem miliardera. Mielłszy wtenczas wspaniałą drużynę i wyścegi o mistrzostwo szły o długość nosa. Wtem diabeł naniósł naszym dyrektorom tego gagatka i wstawił go jako prawego łącznika.

To kosztowało nas ligę. Pan „amator” zajął miejsce własnego autem, no i w pierwszym kwadransie dałoby mu chyba trzęsienie ziemi radę. Ale potem... mój Boże!... resztę meczu graliśmy tylko w 10 chłopów i przegrali 2 do 1. Gdyby Easp, nasz stary prawy łącznik był grał, mecz byłby nasz!

— Opowiadam panu to wszystko — ciągnął Hollister dalej. — abyś pan wiedział, że niezbyt cenię amatorów. Zawsze ma się z nimi jakieś trudności, przynajmniej ja mam takie doświadczenie. Tych piłkarzy z amatorsztwa niech diabli wezmą! Jeśli ktoś gra w piłkę, to musi się oddać temu duszą i ciałem i cały czas swój temu poświęcić!

Nie musiał czekać długo na odpowiedź. Marr zapisał: — Chcę pan zrobić ze mną próbę, czy nie? — Hm, niech tam! Jeśli pan tak dobrze gra w piłkę, jak pan gada, to się pan postawi! Chodź pan! — Wyprowadził gościa z budynku i poszedł żużlem wyspaną aleją do szatni. Kopnięciem nogi otworzył drzwi i wszedł.

Marr, który siedział tuż za nim, wstąpił po raz pierwszy w przestronne ubikacje, które współczesny zawodowy klub piłkarski stawia swym graczom do dyspozycji. Przeszli kolejno rząd pokoi, pokój bilardowy, czytelnia, łazienkę, halę gimnastyczną. Wreszcie weszli do sali większej niż poprzednie. Zastali wła-

śnie grono graczy, zajętych wkładaniem stroju sportowego, który każdy z nich wyjmował z osobnej, do niego należącej szafki.

— Sage! — zawołał manager. Zawołany, ubrany w sweter dziwnego koloru, podniósł wzrok. Wejrzenie wesołe, prawie dziecinne, kojarzyło się u niego ciekawie z oryginalnymi ruchami boksera. Przerwał robotę — właśnie masował komuś nogę — i podszedł bliżej.

Na Marra spojrzał z przyjaznym grymasem, czem zaskarbił sobie u niego ogromną sympatię, mimo swój wygląd niezgrabny i prawie zastraszający.

— Słucham szefa — powiedział.

— Te chłopaki przychodzą mi zapóźno. — rzekł Hollister ostro. — Inni są już od jakich dwudziestu minut na polu.

— Ano tak! — zauważył trener. — to nasze nowe rekruty, tych nie utrzymaj, tak palą się do piłki. Zawsze tak na początku; jak będą starsi, to i tak nie wyjdą wpraw, póki nie muszą. Ale to dobre chłopaki, jeden w drugiego, na żadnego nie powiedzieć nie mogą! Bo jak przyjdzie naprawdę okazja — przecie pan wie — to tylko te młodziki co zdziałają. To musi pan uwzględnić, panie szefie, choć ta i który o pięć minut zapóźno przyjdzie. — Mówiąc to mrugał przyjaźnie na Marra, który nie mógł wstrzymać uśmiechu.

Twarz managera nabrała zaciętego wyrazu.

— Co, tylko te młodziki coś zdziałają? — powtórzył ironicznym tonem słowa trenera, a potem dodał z dziwną nagłą miękkością w głosie: — Może i dobrze, że są jeszcze u nas ludzie, którzy w tę drużynę wierzą. Ale ty wierzysz we wszystko przecie, tyś jeden z tych, co nie wymrą.

Marr zauważył ze zdziwieniem, że trener zamiast czuć się tymi słowami dotknięty, wziął je za komplement.

SPORT LETNI!

NADSZEDŁ NOWY TRANSPORT WSZELKICH
ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH JAK:

ORYGINALNE ANGIELSKIE PIŁKI NOŻNE,
TRZEWIKI FUTBALOWE, DRESSY, SWETRY,
RAKIETY, PIŁKI i MESZTY TENNISOWE itd.

Specjalność dla Sportowców!

Oryginalna Amerykańska Guma do żucia!

LESERKIEWICZ i S-ka
KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 2

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.



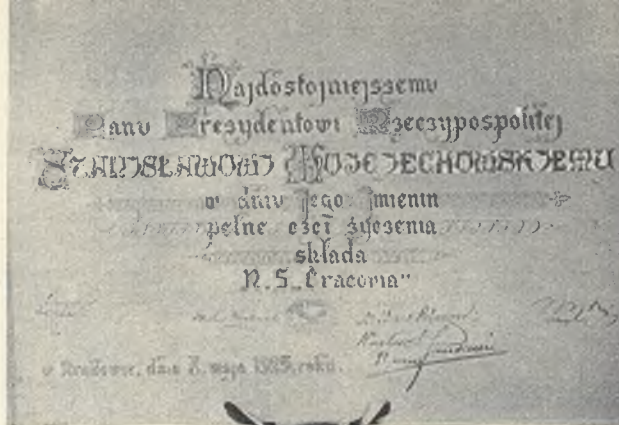
Dwie gwiazdy tenisu angielskiego Mrs. Lambert Chambers, mistrzyni świata 1913, 1914 i miss Kitty Mc Kane, mistrzyni obecna. Sport & General

Wychowanie fizyczne młodzieży żeńskiej.

Ciąg dalszy.

Spółeczeństwo rozumie konieczność i nieodzowność postulatu wychowania fizycznego i dla dziewcząt i nie wymaga dowodów na to, bo zresztą chyba ślepy od urodzenia nie widziałby tej konieczności, a mimo wszystko zadawałaby się tem ciągiem wskazywaniem — przypominaniem sobie tego i wcale na to nie reaguje, wcale nie upomina się samo o wprowadzenie w szkołach żeńskich wychowania fizycznego. Co więcej samo go nie wprowadza u siebie, samo w domu nie ćwiczy fizycznie swoich córek, ale przeciwnie nawet deprawuje je pod względem fizycznym, bo zapomina widocznie, iż zadaniem jego jest — tak jak i szkoły — wychowywać kobietę-człowieka i kobietę-obywatelkę. Pewnie, że nie wszystkie gry i zabawy ruchowe odpowiednie dla chłopców można wprowadzić i dla dziewcząt, ale pamiętać o tem trzeba, że są dla nich gry i zabawy ruchowe, które stoją pod znakiem wdzięku niewieściego — pamiętać o tem, że czas już najwyższy, by raz nareszcie przełamać te lody i zapoczątkować to wychowanie fizyczne wśród dziewcząt, zmuszając je w szkole (można ostatecznie i w sali szkolnej) do przeciwizwania paru choćby ruchów głowy, rąk, tułowia i nóg, temwięcej, że system szwedzki przewiduje i ćwiczenia bez przyrządów nawet w sali szkolnej. Szkoła ma rozwijać siły fizyczne i psychiczne oraz przygotowywać do przyszłego zawodu, a przecież każdy zawód wymaga zdrowia i sił, bo te tylko — co widać najlepiej u nas na wsi, gdzie każda dziewczyna rozwija swoje twórcze siły — prowadzą do pracy twórczej, produktywniej a temsamem coś wartiej, do zadowolenia samej pracującej i do potęgowania wartości narodowych. Jednostka słaba fizycznie — a wskutek tego przeważnie chora — jest tylko ciężarem dla społeczeństwa, ciężarem dla państwa i może być jedynie jednostką odtwórczą, ale nie twórczą oraz ufną w swoje siły.

Nie trzeba atoli myśleć, że ćwiczenia cielesne muszą się odbywać w sali gimnastycznej i na przyrządach, zwłaszcza do systemu niemieckiego. Pamiętać trzeba o tem, że wszystko obecnie przemawia za systemem szwedzkim i wszyscy są na niego zdecydowani — dalej że system ten nie wymaga takich przyborów, jakich niemiecki, względnie nawet, że posiada ćwiczenia, które można bez żadnych przyrządów a z pożytkiem dla ćwiczących przerabiał — że więc ćwiczenia takie w sali szkolnej ostatecznie można przeprowadzić, skoro się to już nie da na podwórku szkolnym na świeżem powietrzu i zresztą obecnie przeważa prąd, by każda szkoła przeprowadzała ćwiczenia fizyczne na świeżem powietrzu, niewiele zważając na porę (wyklucza się naturalnie ulew i silne mrozy), i uciekała do sali gimnastycznej tylko w ostateczności. Zresztą możnaby się ograniczyć do przechadzek klasami ze śpiewem poza miasto i tam na świeżem powietrzu nawet w zimie urządzać jakieś gry i zabawy, choćby bicie śniegiem i uganianie. Bo w porze letniej



Pismo z życzeniami, które wręczyła w Krakowie Panu Prezydentowi drużyna K. S. Cracovia.

czenia takie w sali szkolnej ostatecznie można przeprowadzić, skoro się to już nie da na podwórku szkolnym na świeżem powietrzu i zresztą obecnie przeważa prąd, by każda szkoła przeprowadzała ćwiczenia fizyczne na świeżem powietrzu, niewiele zważając na porę (wyklucza się naturalnie ulew i silne mrozy), i uciekała do sali gimnastycznej tylko w ostateczności. Zresztą możnaby się ograniczyć do przechadzek klasami ze śpiewem poza miasto i tam na świeżem powietrzu nawet w zimie urządzać jakieś gry i zabawy, choćby bicie śniegiem i uganianie. Bo w porze letniej

nie powinno się i tak przecież ćwiczyć w sali zamkniętej, wyjąwszy dni niepogodne — ale na świeżem powietrzu przeprowadzać gry i zabawy oraz lekcje gimnastyki szwedzkiej. W dni słotne i w zimie wypadałoby rozniecać zamięłowanie do ćwiczeń cielesnych, wyjaśniając cel wychowania fizycznego, jego ważność i nieodzowność na historycznych przykładach z dziejów wychowania fizycznego u nas w Polsce oraz z własnej praktyki.

I dziewczęta mają jeść dobrze, gimnastykować się umiejętnie, kapać, jeździć konno, ślizgać się, tańczyć i wiosłować, zachowując stale swój wdźwięk niewieści, a przede wszystkim winny jak najwięcej biegać zwłaszcza po wolnem i świeżem powietrzu i słońcu a równocześnie ćwiczyć i mięśnie, które się powoli rozwijają, celem utworzenia t. zw. gorsetu mięśniowego u nich.

Streszczając swoje wywody, zaznaczam, że wychowanie fizyczne należy natychmiast wprowadzić w naszych szkołach żeńskich, ale je także pilnie kultywować ze względu na zdrowie i siły zwłaszcza gorzej dzisiaj odżywianych i w nienadzwyczajnych stosunkach często przebywających dziewcząt oraz ze względu na ich przeznaczenie jako matek-obywaterek-Polek, które mają wydawać zdrowe i silne potomstwo.

Brak specjalnych sal gimnastycznych oraz odpowiednio urządzonych boisk nie powinien nas odstraszać, bo i bez pierwszych można się ostatecznie obywać, przeprowadzając ćwiczenia systemu szwedzkiego bądź w sali szkolnej, bądź na świeżem powietrzu, czyto na podwórku, czy na specjalnym boisku do zabaw, czy na jakimś wolnem miejscu za miastem, bądź też prowadząc gry i zabawy ruchowe.

M. Maniecka.

Niebezpieczne objawy

Okręg krakowski jest pod znakiem psychozy. Od kilku tygodni można zaobserwować szereg zdarzeń mocno niepokojących, a występujących obecnie nagminnie. Jak każda epidemia, której się nie zwalcza, rozszerza się coraz bardziej, przybiera coraz bardziej zatrważające rozmiary.

Mamy w obecnym czasie do czynienia z objawami dziedzienia, które musi się jak najenergiczniej zwalczać. Rozwydrzenie graczy i pewnych odłamów publiczności musi się opanować, jeżeli sport piłkarski ma w dalszym ciągu rozwijać się, opierając się także i o pewne momenty etyczne. W ostatnich czasach następowały po sobie po kolei: atak publiczności na sędzię



Zwycięska ósemka w zawodach „przez Paryż”.
Fot. Meurisse



Zwycięska czwórka w zawodach „przez Paryż”.
Photo Meurisse



Finish wielkiego jubileuszowego biegu z przeszkodami w Kempton Park w Londynie. Na przodzie zwycięzca „Amethystine” pod H. Leach'em — ze stajni lady Nunburnholme.
Sport & General

o pobici gracza przez przeciwnika i to w paru wy-
daniach, a wreszcie znieważenie czynne sędziego
przez gracza, który zyskał za ten „bohaterski“ czyn
poklask „swej“ publiczności. Wydział Gier i Dyscy-
pliny winien się zabrać energicznie do pracy. Gracze
muszą pamiętać o jego istnieniu. Za wszelkie przekro-
czenia, bezlitosne kary, może w ten sposób, staną się
boiska tem, czem być mają, t. j. boiskami sportowe-
mi. Tolerancja dalszych wykroczeń byłaby jednozna-
czna z uczestnictwem Wydziału G. i D. w dalszych
zajściach.

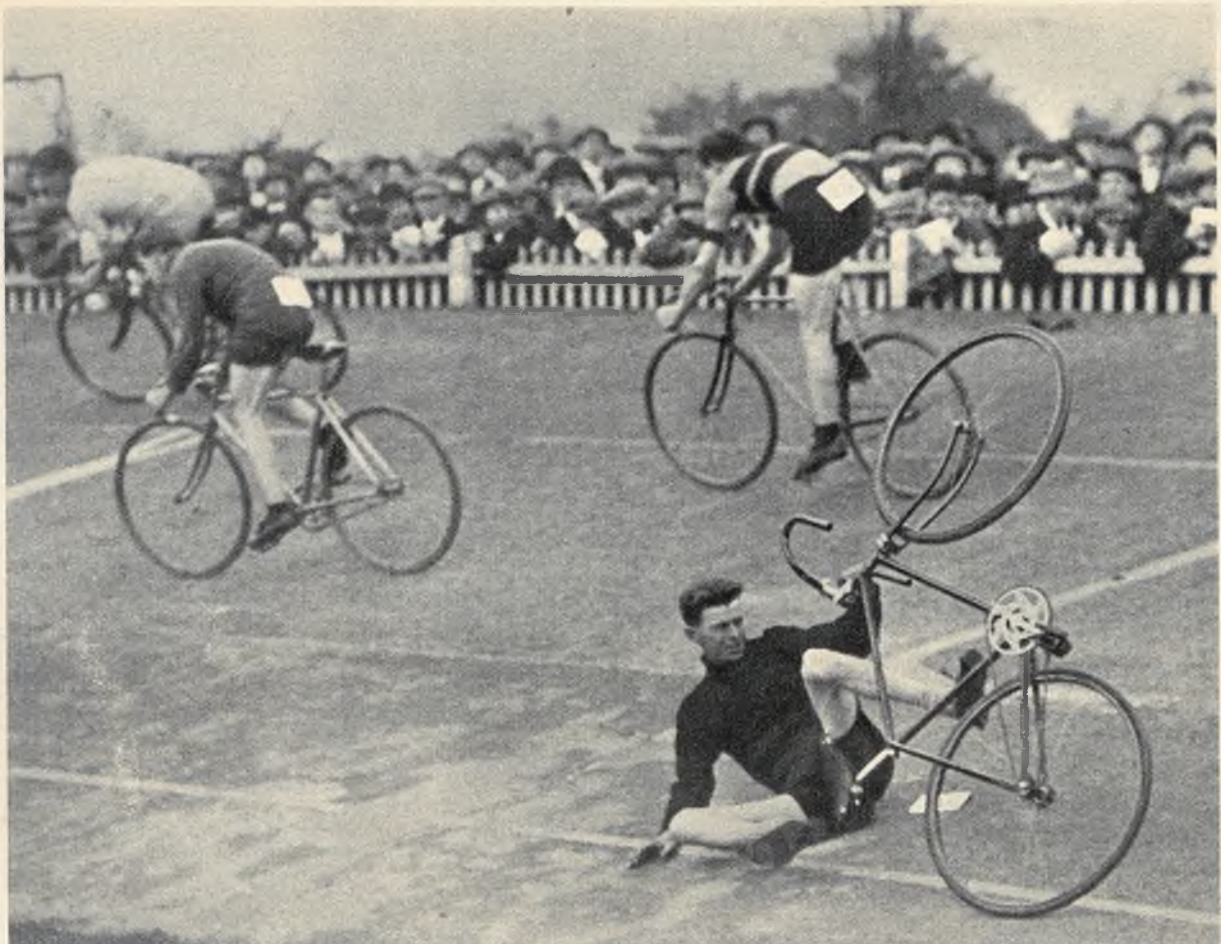
Kolegium Sędziów ma przed sobą również niełatwe
zadanie. Kto obserwuje przebieg zawodów klasy B
i C w krakowskim okręgu, ten ze zdumieniem stwier-
dzić musi niesłychane obniżanie poziomu gry klubów
tych klas, a natomiast niezwykłą ostrość gry. Zda-
rzają się spotkania, w których dewizą jest: „naprzód
gracz, a potem piłka“. Sędziowie mają przeto wdzię-
czne zadanie: uszlachetnić grę. Należy jednak uni-
knąć przesady, by nie popaść w przeciwny ekstrem.

?

Ze Polska jest sportowo krajem jeszcze znacznie
zaczofanym, to sprawa wszystkim wiadoma. Odczu-
wają na własnej skórze niski poziom i czynni sports-
meni, nie zapierają się sposobu myślenia i zapatrywań
na ruch sportowy ci, którzy sądzą, że zdołają go
wstrzymać czy zgłębić. Ale nawet u nas, w naszych
stosunkach wypadek, jak poniżej opisany, należy do
wyjątków.

Oto w dniu 3 maja udekorował w Lublinie p. wice-
wojewoda kilkanaście osób zasłużonych dla sportu
odznakami 3 maja. Wśród odznaczonych było też
kilku uczniów gimnazjalnych. Jakiż jednak zimny
tuszą ostudził radość pracowników sportowych, gdy
na drugi dzień przyszedłszy do szkoły, dowiedzieli
się, że p. dyrektor wykluczył ich z zakładu, gdyż
zajmują się sportem. Kto więc ma rację. Czy pań-
stwo propagując ruch sportowy, czy też p. dyrektor,
wykreślając sportsmenów z zakładu szkolnego?

Przykład jest rażący. Ale mniej krzyjących moż-
naby codziennie wyliczyć kilka. Nic też dziwnego,
że w takich stosunkach sport polski długi czas bę-
dzie jeszcze kopciuszkiem.



Ciężki upadek podczas biegu na 500 jardów podczas zawodów w Herne Hill w Londynie. Jeździec wyszedł bez szwanku.

Sport & General



Słynny eks mistrz świata Rütt, otworzył w Berlinie szkołę dla zawodowców kolarskich. Dla uroz-
maicenia zabawia uczniów w następujący sposób: Uczniowie jeżdżą w koło a na komendę muszą
zeskoczyć i zająć krzesło. Dla kogo braknie krzesła, odpada od zabawy. Sport & General

aczkolwiek zdania lekarzy i higienistów nie są jed-
nomyślnie. Kongres oprócz kwestji zdrowia liczy się
z protestem tych, którzy dopatrując się tutaj pogne-
bienia nie tylko poczucia dobrego gustu i moralności,
lecz uważają wprost niektóre imprezy za godne ubo-
lewania widowiska.

Dalszym punktem programu jest kwestja podnie-
sienia gry i ducha rycerskiego.

Kongres wysuwa także podział na trzy kategorie
wieku, a mianowicie: poniżej 30 lat, od lat 30 do 45
i powyżej, wprowadzając różnice „półtrentowanych“
i „nietrentowanych“; kwestja ta niezmiernie ważna
nie stanowiła u nas niestety przedmiotu poważnych
zamierzeń.

Zwalczanie fałszywych sportowców. Ten punkt
programu stanowi dla nas jedną z naj-
poważniejszych kwestji. Niezdrowe bowiem stosunki,
zatrzucające nasze życie sportowe, mają swoje źród-
ło nie u tych, którzy sport uprawiają, lecz po-
chodzą od tych, dla których zerowanie na organiza-
cjach sportowych stanowi „uprawianie sportu“. Więk-
szość naszych działaczy sportowych nigdy nie ze-
sportem nie miała wspólnego ponad przynależność
do jakiegoś towarzystwa sportowego. Ci ludzie sta-
nowią często o losach sportu, są jego znawcami, oce-
niają wyniki i kwalifikacje sportowe, nie rozumiejąc
ich i nie z niemi nie mając wspólnego. Znajomość
sportu ogranicza się u nich do „robienia“ polityki
sportowej, siania nienawiści i ziarna niezdrowej
konkurencji.

Czy Kongres potrafi i zdoła coś w tym kierunku
działać, to okaże najbliższa przyszłość. Naszem zda-
niem zło jest tutaj tak wielkie i zakorzenione, że
sport polski niestety wiele jeszcze ucierpi od tego
rodzaju opiekunów.



Oryginalna scena w biegu we workach, zorganizowanego w zawodach młodzieży szkolnej w Londynie.

Central Press

Międzynar. Kongres sportowy.

odbędzie się z końcem maja w Pradze i obejmować
będzie obrady: 1) Komitetu Wykonawczego Między-
narodowego Komitetu Olimpijskiego; 2) właściwe
plenarne zebranie Międzynar. Komitetu Olimpijskie-
go w dniach 29 maja do 5 czerwca i jako jego część:
3) Kongres Wychowawczo-Sportowy.

Międzynarodowy Kongres Olimpijski zajmować się
będzie ustaleniem definicji amatorstwa, wprowadze-
niem indywidualnej przysięgi olimpijskiej, wycho-
waniem sportowem i sprawami technicznymi olimpia-
dy jak: obliczanie ogólne klasyfikacji, określenie za-
kresu działania państwowych Komitetów olimp., spra-
wy najbliższej olimpiady, odrębnej organizacji
igrzysk zimowych i t. p.

Kongres Wychowawczo sportowy, a raczej pedago-
giczny odbędzie się pod protektoratem prez. Masa-
ryka i zajmie się sprawami wielkiej wagi dla wy-
chowania młodzieży. Na porządku dziennym będzie
sprawa nadmiaru popisów publicznych, które w wie-
lu wypadkach nie służą dobrej sprawie, a są raczej
środkiem dla rozgłosu i spletem interesów finanso-
wych. Kongres zajmie się sportem bokserskim, który
jako jeden z najlepszych czynników wychowawczych
stał się środkiem sensacji — zdobywania pieniędzy
i skutkiem tego przerodził się w brutalną i zażartą
walkę na pięści, zatracając swój pierwotny styl
i przestając być właściwym środkiem wychowawczym.

Młodociany wiek stanowi także troskę Kongresu
wychowawczego, gdyż obecnie sport nie znając na-
leżytego ograniczenia wieku, może szkodliwie oddzia-
ływać na dorastającą młodzież.

Udział kobiet w sporcie, a zwłaszcza atletyka sta-
nowi poważną podstawę obaw o zdrowie kobiety.



1) Ćwiczenia dla powiększenia miękkości barki ramion.

Fot. Periy



2) Ćwiczenia dla powiększenia kroku w miejscu i w biegu.

Trening lekkoatletyczny.

Najlepszym przygotowaniem do ćwiczeń atletycznych jest gimnastyka dla osiągnięcia miękkości, połączona ze studjowaniem poszczególnych poruszeń. Zawodnicy początkujący w rzutach, biegach i skokach, nie znają zupełnie tego przygotowania.

Nie trzeba sądzić, że początkujący skoczek w dal osiągnie swe najlepsze wyniki, skacząc z całym rozpędem najdalej jak się tylko da, za każdym razem, gdy przyjdzie na boisko. Nie trzeba także przypuszczać, że zawodnik będący mistrzem na dystansie 1.500 m., przebiega w pełnym tempie całą tą przestrzeń na każdym treningu. Młodzi ludzie, początkujący zawodnicy, powinni wiedzieć, że zawodnik dzieli swą pracę w ten sposób, by doprowadzić stopniowo swój organizm i swoje mięśnie do zniesienia gwałtownego wysiłku, jakiego wymaga bieg. Jednym słowem zawodnik trenuje.

Oto kilka fotografii, które dadzą, jasne, aczkolwiek niedoskonałe pojęcie o pewnych poruszeniach, które winno się wykonać w ciągu jednego treningu lekkoatletycznego. W praktyce poruszenia te są pozbawione sztywności, jaką im daje fotografia, są ciagle, bardzo, bardzo miękkie, a wykonuje się je zawsze w najwyższej rozciągliwości. Ruchy, które służą do studjowania stylu, winny być bardzo dokładne, to też koniecznie trzeba się dobrze namyśleć i zastanowić nad tem, co i w jaki sposób chce się przez nie osiągnąć.

Rozłożenie całości poruszeń na poszczególne momenty i operowanie każdego z osobna, ma znaczenie pierwszorzędne dla początkującego: zebranie szczegółów w jedną całość następuje dopiero wtedy, gdy poszczególne momenty są już opracowane. Harmonja całości — tworząca istotę stylu — będąca sztuką mistrza — może być osiągnięta dopiero po latach ciągłej pracy.

Jako wskazówkę praktyczną, daję tutaj schemat jednego treningu: każdy zawodnik winien go stosować w całości. Ci, którzy obecnie ćwiczą, winni nie tylko zastosować się w pełni do tego systemu pracy, lecz także polecić go początkującym, którzy dopiero rozpoczynają ćwiczenia atletyczne.

Trening [jednorazowy] (dla biegu).

10—15 m. 1) 300 lub 400 m. bieg w średnim tempie, oddychanie, gimnastyka (ramiona, nogi, tułów) stojąco i w chodzie. Poruszenia specjalne (ruchy nóg [foulée] i rąk).

2 min. odpoczynku.

5 min. 2) Starty, dla wszystkich zawodników bez

wyjątku: szybkość jest najważniejszą zaletą i wy-mogiem ćwiczeń sportowych.

2 min. odpoczynku.

10—20 min. 3) Ćwiczenia stylu; trzy lub czterokrotne przebiegnięcie dystansu 60—1000 m., krokiem bardzo długim i szybkim. Ta część treningu jest najważniejsza i najpożyteczniejsza dla początkujących.

W niektóre dni, trzeba zrobić kilka okrążeń na bieżni w dobrym tempie, przerywanych odpocznkami, w celu osiągnięcia wytrzymałości i uzależnienia



Ćwiczenia tułowia.

Periy

odruchów wdechu i wydechu w czasie wysiłku od swej woli. Regularne i rytmiczne wdechanie i wydechanie jest konieczne dla dłuższych wysiłków. — Ta trzecia część treningu skraca się coraz bardziej w miarę wzmagania się stopnia wytrenowania zawodnika, który po 2—3-ch miesiącach pracy na bieżni może rozpocząć wysiłki, dla osiągnięcia rezultatu w poważnych zawodach.

5—15 min. 4) Wysiłek główny. Biegi mierzone stoperem, z wyrównaniem lub bez, na dystansach 80 m., do 2, 3, 5 i 10 km., zależnie od kierunku w którym się zawodnik specjalizuje. Przypo-

minam, że na zakończenie biegu sprintem, kiedy się jest dostatecznie do tego wytrenowanym, — by nie przemęczyć tym wysiłkiem organizmu.

5-ta część treningu poświęcona jest odpoczynkowi, chodzeniu powolnemu, ćwiczeniom oddechowym.

Tusz i masaż.

Dla zawodników ćwiczących rzuty i skoki — trening zmienia się o tyle, że:

1-a, 2-ga i 5-ta część pozostają takie same.

3-cia część obejmuje ćwiczenia i powtarzanie poszczególnych ruchów, oddzielnie i bez wysiłku. Na przykład — przy rzucie oszczepem, pozycje nóg w ostatnich tych krokach, rozłożenie pracy na poszczególne momenty w tempie wolnym (idąc) i tempie szybkim (biegnąc). Ćwiczenie rozbiegu, odbicia [réperes], oddechu. — Dla skoków ćwiczenie „nożyce”, obrotów, bez poprzeczki, z poprzeczką ustawioną nisko i t. d....

4-ta część jest poświęcona ćwiczeniom z największym wysiłkiem, koordynacją i souplesse. 5—6 prób wystarczą zwykle na jeden trening.

Nie zaniedbywać higieny: tusz, masaż — mają wielkie znaczenie, dla przygotowania atlety. Trening 3—4 razy w tygodniu wydaje mi się najrozsądniejszy. Niektórzy atleci trenują codziennie, inni nawet dwa razy na dzień. Należy odmieniać treningi ostre i lekkie, by nie przemęczać organizmu. Zależy to od wielu okoliczności: od sportu, jaki się uprawia, od ważności zawodów i oddalenia od ich terminu, od stopnia wytrenowania, przede wszystkim jednak od budowy i wytrzymałości atlety. Wybrać bezwzględnie dla treningu czas między 5—8 popołudniu.

Jeżeli kładę tak wielki nacisk na gimnastykę sportową, a szczególnie na ćwiczenia w biegu — to dlatego, że te ćwiczenia są podstawą atletyki. Jeżeli jakiś kraj ma dobrych biegaczy, będzie też napewno miał dobrych zawodników w skokach i rzutach. Bo żeby dobrze skakać, trzeba dobrze biegać, żeby dobrze rzucać, trzeba posiadać odpowiednią szybkość, mieć dobre nogi, być „souple“ i zręcznym.

Postępy przychodzą w atletyce powoli, bo trzeba przerobić i uzupełnić swój organizm, uczynić go posłusznym dla wysiłków. Trzeba wykształcić „assouplir“ system nerwowy, dla osiągnięcia autorytetywności ruchów, — bez której nie ma wyniku. W tym celu radzę każdemu cierpliwość, pracę, zastanowienie i rozważę w podziale pracy, — by dobrze znać samego siebie.

Maurice Baquet.



Ćwiczenia nóg i rąk w połączeniu z oddechaniem.

Fot. Periy



Ćwiczenia na plecach.

WARSZAWA.

TENNIS.

W pierwszym dniu zawodów o puchar Davisa spotkali się Lowe — Szwede 6:0, 6:0, 6:1 i Wheatley — Förster 6:1, 6:2, 6:1. Jak było do przewidzenia polscy zawodnicy ulegli angielskim bezapelacyjnie. Angielcy wykazali ogromną przewagę. Szwede grał z wielką temą i nie umiał zastosować żadnej taktyki. Förster grał spokojnie od swego poprzednika, pewniejszy siebie uzyskał 4 honorowe gemy na trzy sety. Bardzo podobali się Angielcy, którzy grają z błyskawiczną szybkością i umieją wykorzystać najmniejszy choćby błąd przeciwnika. Po turnieju wystąpiły pary mieszane polsko-angielskie, celem rozegrania partii popisowej. Wygrała para Kingsley-Marszewski przeciw Godfrey-Zawisza w stosunku 6:4, 4:6, 6:4. Zawody w pierwszym dniu zaszczylił swą obecnością p. minister spraw zagranicznych Skrzyński, szef protokołu dyplomatycznego, p. Max Müller, poseł Anglii i p. Panafieu ambasador Francji.

W drugim dniu zawodów o puchar Davisa Anglia zdobyła trzeci punkt. Wynik tych rozgrywek wypadł dla nas dużo korzystnie, jak w piątek. Nasi dwubójści pp. Kuehar Wład. i p. Steinert zmusili przeciwników pp. Godfrey i Kingsleya do zaciętej walki. Już pierwszy set podenerwował Anglików. W drugim secie Polacy prowadzili 3:1 gemów. Angielcy musieli wyżyć wszystkie siły i pokazać co umieją, aby wygrać. Wynik ostateczny 6:4, 6:2 i 6:4. Nasi tenisiści godnie reprezentowali swoje barwy. Ulegli większej rutynie przeciwników, którzy po Francuzach uważani są za najlepszych w Europie. Po turnieju odbyły się pokazowe gry pp. Lowe — Wheatley oraz double gości. Gry stały na bardzo wysokim poziomie. Zawody zaszczylił obecnością p. Prezydent Rzeczypospolitej, który w otoczeniu ciała dyplomatycznego i posłów zagranicznych z dużym zainteresowaniem śledził przebieg gry.

Trzeci dzień zawodów wypadł dla nas bardzo słabo. W pierwszym spotkaniu bije p. Lowe — p. Förster 6:0, 6:0, 6:0. Troszeczkę lepiej wyszedł p. Szwede z p. Wheatleyem, a mianowicie 2:6, 0:6 i 0:6. Angielcy wykazali wysoką klasę, za co publiczność wynagradzała bucznymi oklaskami.

Zawody w wszystkie dni, t. j. 15, 16 i 17-go odbywały się na boiskach Warszawskiego Lawn-Tennis Klubu. Publiczności przez cały czas zawodów dużo. Większa ilość widzów nie znalazłaby nawet miejsca. Organizacja zawodów wypadła wzorowo. Funkcje sędziów pełnili tenisiści Warszawskiego Lawn-Tennis Klubu i Wojsk. Klubu Sport. Legji.

KOLARSTWO.

17 maja 1925. W dniu dzisiejszym odbyły się wyścigi kolarskie, urządzone przez WTC., które ścigały pokazań ilość widzów.

I. Wyścigi torowe.

Bieg kwalifikacyjny na przestrzeni 800 m. wygrał Kasperski, który przebiegł (końcówkę 200 m.) w 14,2 sekundy, 2-gi Hanke, 3-ci Karle.

Bieg australijski na przestrzeni 3.000 m.: 1-szy Materski, 4 min. 25 sek., 2-gi Kowalski, 3-ci Rybak M.

Bieg o naramiennik A. na przestrzeni 800 m. podzielony na 3 finały. Pierwszy finał: 1. Stankiewicz (końcówka 200 m. w 13,2), 2-gi Szymczyk, 3-ci Lange. Finał drugi: 1-szy Kwieciński 14,2 sek., 2-gi Oksintycz, trzeciego nie było. Finał trzeci: 1-szy Bartodziejski 13,8 sek., 2-gi Turowski, 3-ci Kamiński.

Bieg za motorami pojedynczo na czas na przestrzeni 3.000 m.: Turowski (prowadził Kalinowski) w 2 min. 39,4 sek. Turowski ustala nowy rekord Polski. Dnia 6 sierpnia 1922 rekord Polski wynosił 2 min. 45,8 sek. Drugie miejsce zajmuje Oksintycz (prow. Choiński) w czasie 2 min. 46,4 sek. Kamiński na trzecim miejscu, dochodzi do mety w 2 min. 48,8 sek. (prowadził Choiński). Lange uległ wypadkowi, mianowicie na 100 m. przed metą spadła guma z tylnego koła, a zawodnik pokaleczył się. Wobec tego nie mógł już startować w następnych biegach.

Bieg „De demi-fond“ 3.000 m. na punkty: zwycięża Szymczyk, 9 punktów w 5 min. 53,6 sek., Grochowski 5 pkt. i Janociński 2 punkty.

Bieg premjowy, 10 okrążeń toru (3.800 m.): 1-szy „As“ 6 min. 03,2 sek., 2-gi Kwiatkowski, 3-ci Turowski.

Bieg „De demi-fond“ 5.000 m. na punkty: Podgórski 10 punktów w 8 min. 46 sek., Stankiewicz i Janociński po 7 pkt.

Bieg drużynowy 4.000 m. wygrała drużyna Czarnych w czasie 5 min. 36,4 sek., w której składzie byli: Popończyk, Grygorowicz, Rybak, Kowalski.

Bieg o naramiennik B. za motorami 25.000 m.: 1-y Turowski (prowadził Kalinowski cały czas) 25 min. 45,8 sek., 2-gi Oksintycz (prow. Kalinowski).

II. Wyścigi szosowe.

Wyścig na przestrzeni 50 km. z inicjatywy i nagrody honor. p. Fr. Zawadzkiego pod protekt. i kierunkiem WTC. Norma — 2 godz. 15 min.

1. Karle Artur 1 godz. 45 min., 2. Radwan Kaz., 3. Leppé Zdz., 4. Koszucki Józef, 5. Konopczyński Fr., 6. Synowiec Stef., 7. Martynowicz Stan., 8. Mazurek Leon, 9. Tschirschnitz Abt., 10. Serbeński Fr., 11. Kulczyński W., 12. Fausch Eug.

Pierwsza nagroda — rower wyścigowy szosowy, następną 11 nagród — części składowe roweru. W normie przybyło 34 zawodników, którzy otrzymują żetony pamiątkowe. Startowało 64 zawodników.

PILKA NOŻNA.

W ostatnim tygodniu D. O. K. I. zabrało boisko klubowi sportowemu Legja. Podobno boiska futbolowe i korty tenisowe ma się zburzyć, a zbudować tor wyścigowy konny. W ten sposób nietylko WKS. Legja traci prócz wielkich sum i wysiłków członków punkt oparcia, ale i wiele klubów tutejszych odczuje brak tego boiska.

Slavia (Brno Morawskie) — Warszawianka 4:1 2:1.

Warszawianka poniosła dotkliwą klęskę w spotkaniu wczorajszym z Slavią, mogła jednak uzyskać wynik zupełnie inny. Już w pierwszych minutach Warszawianka nie wykorzystuje 2 pewnych pozycji. Goście grają spokojnie, mało biegają, jednak sytuacje podbramkowe umieją wykorzystywać. Pierwszą bramkę strzela Liszka z przeboju w 8 minucie. Warszawianka atakuje ostro i znowu marnuje dalsze pewne 2 pozycje. Dopiero w 31 min. wyrównuje Luxemburg II. Pięć minut później strzela Faltyn drugiego gola. Po przerwie goście mają zupełną przewagę na każdym miejscu i uzyskują dalsze dwie bramki. Ostatnia bramka z karnego.

Goście przedstawiali się dodatnio. Pod względem techniki stoją bardzo wysoko. Piłkę podają dołem i krótko. Najlepiej przedstawił się napad, który krótkimi podawaniem podsuwał się raz za razem pod bramkę przeciwnika. Nikt specjalnie nie wybijał się, zato jako całość — bardzo dobra drużyna.

Warszawianka w ostatnich tygodniach poprawiła się znacznie. Wszyscy prawie gracze są także dobrymi lekkoatletami. Biegają wspaniale i stwarzają raz za razem niebezpieczne sytuacje. Brakuje jeszcze trochę techniki i pewnych strzałów. Bardzo dobrze grali obrońcy, wspaniale trzymał w pomocy Ordon. Napad szybki — nie umie jednak wykorzystać pewnych sytuacji podbramkowych.

Obie drużyny wystąpiły w następującym składzie:

Warszawianka: Domański; Suchorzewski, Loth III; Braun, Ordon, Luxemburg I; Redlich, Luxemburg II, Szenajch, Jung, Fijałkowski. — *Slavia:* Miller; Jarzabek, Cklad; Krasina, Kovarik, Reznicek; Hanusz, Hemala, Faltyn, Liszka i Vostey.

Publiczności nie wiele. Kornerów 6:2 dla Slavii. Sędziował p. Walczak.

Slavia — Polonia 3:3.

Zainteresowanie meczem ze względu na wczorajszy wynik duże. Polonia nie mogła wystawić najlepszego składu, ponieważ kilku graczy gra w Krakowie przeciw tamtejszej reprezentacji. Obie drużyny występują w następujących składach: *Polonia:* Gross; Czyżewski, Walczak; Mazurkiewicz, Loth, Krotkiewski; Krygier, Czajkowski, Hamburgier, Tupalski, Jagłowski. *Slavia* składu nie zmieniła. Grali ci sami gracze, którzy występowali wczoraj przeciw Warszawiance. Przebieg gry bardzo interesujący. Gra przez cały czas prowadzona w szybkim tempie przy wydatnej przewadze gości. Grę rozpoczyna Slavia pod słońce i już w 6 min. zdobywa bramkę przez lewego łącznika. Polonia robi kilka niebezpiecznych wypadów — jednak napastnicy z najbliższej odległości przestrzelili. Z jednej kombinacji strzela Hamburgier wyrównującą bramkę w 13 min. Do przerwy wynik niezmieniony. Po przerwie w 19 min. strzela Krygier drugą, a w 27-ej Hamburgier trzecią bramkę. Zdaje się, że Polonia potrafi utrzymać wynik, stało się jednak inaczej. W ostatnich 6-ciu min. zdobywają goście dalsze 2 bramki, w tem ostatnią z karnego. Jeżeli chodzi o ocenę gry, to Slavia grała o klasę wyżej. Przewagę miała od początku do końca. Były i takie momenty, że obrońcy strzelali do bramki. Polonia przeciwstawiła wielką dążność do ambicji i chęć zwycięstwa. Robiła co mogła i wynik osiągnęła. Wspaniale grał w obronie Czyżewski, nie wiele gorzej Walczak. U gości wspaniały napad, obrona przeciętna, bramkarz fatalny. Wszystkie bramki łatwo mógł trzymać. Sędziował p. Mandl.

Legja komb. — WTC. II. 4:1 (0:0).

Legja II zasilona Krasowskim, Żmudą, Zajączkowskim, Klemczakiem i Szejnertem z I drużyny rozegrała zawody z rezerwą WTC. Do przerwy gra WTC. bardzo dobrze, jednak nie umie wykorzystać szeregu pozycji. Po przerwie Legja gra z wiatrem. Pierwszą bramkę zdobyła Legja z rzutu karnego. Prawy łącznik WTC. pięknym strzałem wyrównał. Jeszcze pewien czas broniło się WTC. Pod koniec gry zupełna przewaga Legji. Zawody odbyły się na boisku Legji. Sędziował z zimną krwią p. Piutyński.

ŁÓDŹ.

PILKA NOŻNA.

16 maja 1925.

Hakoah — Concordia 8:3 (2:1).

Gra o puchar klasy B. ŁZOPN. Hakoah wystąpił z rezerwowymi, gracze zaś Concordii pojedynczo, kiedy sędzia był już na boisku. Kompletowali drużynę.

Z miejsca bierze Hakoah inicjatywę w swe ręce, rezultatem czego jest w 7 min. uzyskana bramka

przez Lubońskiego z centrum pr. skrzydła. Z winy lewego obrońcy Concordii, w 3 min. później, Wałach pakuje piłkę do siatki. Podyktowany rzut karny daje pierwszą bramkę czarno-żółtym. Po pauzie, w pierwszych minutach uzyskują niebiescy znów trzy punkty; Concordia przeprowadza kilka ataków, zdobywając 2 bramki. Concordia przegnębiona rezultatem czyni możliwe wysiłki, jednak zapóźno. — Przystawienie graczy na inne pozycje tak, że w obronie grał napastnik i pomocnik — zemdliło się fatalnie, bo Hakoah zdobył jeszcze dalsze 3 bramki.

Przechodząc do oceny gry trzeba zaznaczyć, że Hakoah grał ambitnie i górował znacznie nad przeciwnikiem, którego atak anemiczny prawie statystował na boisku. Tyły i pomoc Hakoahu dobre, w napadu wyróżnił się Edelbaum. Luboński i Wałach. — W Concordii pomoc słaba, oba skrzydła marne, oraz brak chęci walki i zwycięstwa.

Dyscyplina szwankuje u obu drużyn; sędzia bowiem zmuszony był wykluczyć kilku graczy, którzy rozpoczęli „lekcję boksu“, miast grać w piłkę nożną. Sędziował p. Otto uważnie i za drobniagowo. Publiczności niewiele.

LEKKA ATLETYKA.

W dniu 17 bm. odbyły się międzyklubowe zawody lekko-atletyczne, zorganizowane przez ŁKS. Zawodników zgłoszono 60 z klubów: ŁKS., Union, Sokół, Hasmonea i Bar-Kochba. O zupełnym braku zainteresowania temi zawodami ze strony publiczności świadczyła widownia, z której przerażające wionęły... pustki. Publiczność bowiem łódzka za sport uważa piłkę nożną i trochę kolarstwa, chociaż i na tych imprezach nie bardzo dopisuje liczbowo.

Pięciobój:

1) Skok w dal: Endert 5,75 m., Krumhole 5,59 m., Rębowski 5,51.

Rzut oszczepem:

Rembowski 35,40 m., Kozłowski 33,60 m., Gerbich 33,28 m., Sas 30,11 m., Krumhole 29,93.

Bieg na 100 m.:

Z trzech przedbiegów startuje w finale na 100 m. 5 zawodników: 1) Małkes 12¹/₂ sek., 2) Kozłowski 12³/₂.

Bieg na 200 m.

Kozłowski 25¹/₂ sek., Krumhole 25³/₂ sek., Rembowski 26²/₂ sek., Sas 27¹/₂ sek., Gerbich 27²/₂ sek., Dereczyński 28 sek.

Rzut dyskiem:

Rembowski 29 m., Gerbich 28,80 m., Kozłowski 21,93 m.

Bieg na 1.500 m.:

Faworytem był Rembowski, który przybył w dobrej formie, pierwszy, w czasie 4 min 50²/₂ sek. 2) Gerbich 5 min. 10²/₂ sek., Kozłowski 5 min. 18 sek., Dereczyński 5 min. 33³/₂ sek.

Wynik pięcioboju:

1) Rembowski punktów 2.273,170. 2) Gerbich pkt. 1.968,820, 3) Kozłowski pkt. 1.830,860 wszyscy z ŁKS.

Bieg pań 60 m.:

Nowacka 9 sek., Nenntwichówna 9¹/₂ sek z ŁKS.

Piłki dla pań 65 m.

Szumlewski 13³/₂, Matura 13⁴/₂.

Piłka uszata dla pań:

Nowacka 25 m., Kamińska 23,85 m., Matura C. 19.

Skok w wyż dla pań:

Nenntwichówna 1,25 m., (w b. ładnym stylu). Maturówna 1,10 m.

Organizacja trochę słaba. Komisja sędziowska, w skład której wchodził pp. A. Joss, por. Konopacki, Wacław Robakowski, Krachulec, Dr. Chomicz, kpt. Gudakowski i inni, zmuszona była mimo wszystko „uzupełnić“ się... widzami.

Ogólne wrażenie, że dużo, a dużo pracować jeszcze trzeba, jak również konieczne jest bliższe zainteresowanie się publiczności tym sportem, inaczej sekcje lekko-atletyczne walczyć będą z kolosalnymi przeszkodami materialnymi. (a-t).

17 maja 1925.

GMS. — WKS. 1:0 (0:0).

Zawody o puchar kl. B. ŁZOPN. rozegrane na marne boisko treningowe ŁKS-u przyniosły niezasłużone zwycięstwo czarnym, mimo, że WKS. prawie że cały czas miał lekką przewagę. Dzięki jednak słabej grze napadu, nie mógł jej wykorzystywać. Pierwsza połowa bezbramkowa, w drugiej prawie skrzydło (GMS-u) z winy lewego obrońcy Bestka zdobywa decydujący punkt. W GMS-ie najlepsza pomoc, u wojskowych obrona. Sędzia p. Hanke.

Klub Turystów — Wisła 3:0 (3:0).

Wisła zlekceważyła łodzian i przysłała drugi garnitur zasilony 4 graczami I-ej drużyny, to też poniosła zasłużoną porażkę od Turystów, którzy grali w komplecie, lecz z przestawioną drużyną. Rozpoczyna grę Wisła pod słońce, lecz Turysci podsuwają się powoli pod bramkę gości, prac zlekka, wynikiem czego jest kilka rogów. Inicjatywę powoli przejmują w ręce gospodarze i w ciągu pierwszych 20 min. uzyskują 3 gole: pierwsze dwa ze strzału lewego łącznika Walkowskiego, przyczem pierwszy nie odbył się bez wydatnej pomocy rezerwowego bramkarza gości, trzeci punkt zdobył Hermann. Cała pierwsza połowa gry leży w rękach gospodarzy. W drugiej połowie gra się więcej wyrównuje i toczy się bez czyjejkolwiek przewagi; tu i tam bramka często zagrożona, lecz bramkarze i obrony szcze-

śliwie interweniują, tak, iż wysiłki gości do zdobycia choć honorowej bramki spełniają na nieczem. Gra toczyła się cały czas w żywym tempie, i dzięki drobniawości sędzkiego p. Otto odbyło się bez brutalności. Naogół czerwoni, choć drużyna składała się z rezerwowych i już „przekwitłych graczy”, trzymała się dzielnie. Gospodarze, skutkiem ładnej gry lewej strony, odnieśli zwycięstwo, gdyż prawa, a szczególnie prawy łącznik, była dość słaba. Publiczności wiele.

PABJANICE.

Burza — Sokół (Zgierz) 3:0 (0:0).

Trafił frant na franta... obie drużyny grały brutalnie, chcąc tym sposobem zapewnić sobie zwycięstwo w grze o puchar kl. C. Zachowanie publiczności hałaśliwe, posiada za mało wyrobienia sportowego. Szowinizm lokalny góruje pod każdym względem i na każdym kroku. Sędzia p. Kowalski.

ZGIERZ.

Pogoń (Zgierz) — Orle 2:1.

16 maja 1925.

Zgierskie Tow. Gimn. — Turyści II 0:3 (0:1).

Zasłużono zwycięstwo łodzian, którzy się ciągle poprawiają, jedynie atak bawi się w zbytnią kombinację. Sędzia p. Fiedler.

ZDUŃSKA WOLA.

o puchar klasy C. ŁZOPN.

10 maja 1925.

Sokół (Zd. Wola) — Hasmonia (Łódź) 1:0.

GÓRNY ŚLĄSK.

KATOWICE.

BOKS.

15 maja 1925.

Młody jeszcze, zaledwie kilka tygodni istniejący Bokserski Klub Sportowy Katowice, zorganizował 15 maja br. pierwsze międzynarodowe zawody bokserkie, które się też na całej linii dla niego nader pomyślnie zakończyły, przynosząc polskiemu sportowi bokserkiemu na arenie międzynarodowej pierwszy sukces. Znani pięściarze z niemieckiego Górnego Śląska nie pokazali nam tej klasy i tych umiejętności, których się po nich spodziewano, a ofiarność i ambicja naszych bokserów zmusiła ich do kapitulacji.

Z półgodzinnym opóźnieniem pojawiają się w ringu najmłodszy bokserzy BKS. w wadze piórkowej: Snopek V 78 f. — Pijot 75 f. Wstępna ta walka dała wynik nierozstrzygnięty.

Waga mieszana:

Malczyk BKS. mistrz wojew. 104 f. — Wenzel mistrz poł.-wsch. Niemiec 102 f. Tchórzliwy Malczyk poddaje się po drugim napomnieniu w II-iej rundzie, oddając łatwe zwycięstwo. Malczyk przewyższał pod każdym względem swego przeciwnika w I-iej rundzie, natomiast zesłał zupełnie w II-iej rundzie, co też go spowodowało do poddania się.

Waga lekka:

Hadinek BKS. 120 f. — Szaton Król. Huta 115 f. Szaton zwyciężył o głowę większego od siebie przeciwnika zasłużenie na punkty.

Waga półśrednia:

Klarowicz BKS. 126 f. — Krawietz Beuthen 124 f. Nadspodziewanie zwyciężył Klarowicz już w II-iej rundzie przez K. O. Zwycięzca Breguly, pewny siebie przechodzi zrazu do ofensywy, mając znaczną przewagę nad stremowanym Klarowiczem, który się dwukrotnie zapoznaje z deskami. W II-iej rundzie przychodzi Klarowicz do siebie, rewanżuje się znakomicie, powalil bowiem Niemca cztery razy z rzędu na ziemię, a po piątym razie został tenże wyliczony.

Waga półśrednia:

Snopek BKS. mistrz woj. 130 — Schlochoff Beuthen 130.

Nieinteresująca ta walka zakończyła się zwycięstwem Sнопka na punkty.

Waga średnia:

Denisch BKS. mistrz woj. 140 f. — Eberle Gleiwitz mistrz niemieckiego Śląska 141 f.

Z największym napięciem oczekiwano spotkania powyższych przeciwników. Eberle popularny dotychczas niezwykłym bokser, zwany królem K. O. miał w Denischu godnego siebie przeciwnika. I-a runda przeszła przy nieznacznej przewadze Eberlego, który się wyróżniał taktyką i spokojem. W II-iej rundzie obraz walki zmienił się na korzyść Denischa, ten góruje teraz nad swym przeciwnikiem, którego powalil trzy razy na deskę. Eberle dla uniknięcia k. o. zbroczony w krwi, poddaje się, oddając zwycięstwo Denischowi. Niemilkący huragan oklasków, a rozentuzjasmowana publiczność wynosi Denischa na rękach.

Waga piórkowa:

Lamusik BKS. 113 f. — Fross Gleiwitz 116 f. Najlepsza walka dzisiejszego wieczoru. Przez poddanie się Frossa zwyciężył lepszy L.

Zapowiedziana walka w wadze półciężkiej między Wuzikiem BKS. a Schochoffem Beuthen nie odbyła się ze względu na niestawienie się Wuzika.

17 maja 1925.

KRÓLEWSKA HUTA.

PIŁKA NOŻNA.

Amatorski KS. — ŁKS. Łódź 0:3 (0:1).

Powyzsze z napięciem oczekiwane zawody o mistrzostwo Polski przyniosły niemiłe rozczarowanie zwolennikom naszego mistrza. AKS. pewny zwycięstwa uległ niespodziewanie lepszemu od siebie ŁKS. i wola powetowania ostatnio poniesionej klęski spełnia na nieczem.

Przed sędzią kpt. p. Baranem (Poznań) stanęły

obydwie drużyny w następującym składzie:

ŁKS.: Sobociński; Cyll, Karaś; Gocławski, Trzmiel, Jasński; Durka, Müller, Ałaszewski, Lange, Janczyk.

AKS.: Muszałik; Urbański, Kolakowski; Meiser, Duda I, Roter; Janeczek, Nikisz. Klossek, Duda II, Balcer.

AKS. w swym najlepszym składzie, ŁKS. z jednym rezerwowym. Gra sama była mało interesująca i słaba, a złożyły się na to głównie zła forma AKS. i nadzwyczaj ostra gra obydwóch drużyn, którą sędzia nie umiał stłumić. Pierwszą bramkę zdobył Durka w 16 min. z pięknej kombinacji. ŁKS. prowadzi 1:0 i wynik ten utrzymuje się do przerwy. W drugiej połowie bardzo ospała gra, która dopiero pod koniec, kiedy ŁKS. przejął inicjatywę gry w swoje ręce, cośkolwiek się ożywiła. W tymże czasie Ałaszewski strzela w krótkich odstępach dwie nieuchronne bramki, ustanawiając końcowy wynik.

ŁKS. był technicznie i taktycznie lepszy i zwyciężył zasłużenie. AKS. grał bezplanowo i chaotycznie. Sędziował bardzo słabo kpt. Baran. Publiczności stonkownie mało.

Naprzód Lipiny — Beuthen 09 5:0 (1:0).

FC. Katowice — V. f. B. Breslau 5:2.

KS. Dąb — Kolejowy KS. 1:1.

Śląsk Świętochłowice — Zależe 06 6:0.

Śląsk Świętochłowice — Zależe 06 6:0.

07 Siemianowice — KS. Rozdzień 2:5.

LUBLIN.

PIŁKA NOŻNA.

Mistrzostwo Polski.

10 maja 1925 r.

L. K. S. „Pogoń” — K. S. „Lublinianka 1:0.

Z niebywałym zainteresowaniem sfery sportowe naszego miasta oczekiwały Pogoni, mistrza Polski. Po wszechstronnie spodziewano się wysokocyfrowej klęski lublinian. Pogoń zjechała do nas po sobotnim swym zwycięstwie nad WAC. (0:4) w drugim garniturze: Lachowicz, Maur, Deutschman, Fichtel, Smoczyński, Zucker, Juras; Bacz, Wacek Kuchar, Fichtel II, Słonecki.

Rozpoczyna Pogoń ostro. Lubl. widocznie w myśl z góry ułożonego planu zajmuje stanowisko obronne. Przewaga P. w całej pełni. Sunie atak, za atakiem, załamują się one jednak na dobrze dysponowanej obronie i brawurowym bramkarzu. Cztery rogi w krótkich odstępach czasu marnuje P. fatalnie. W 32' następuje ostry strzał Wacka — bramkarz broni wspaniale. Do pauzy 0:0.

Niespodziewany wynik do połowy spotęgował zaciekanie publiczności i zwiększył tempo P. Przeboje Bacza i Wacka o lekkim zabarwieniu zniecierpliwienia kończą się stale ostrzeliwaniem autów. Wzmoczone tempo gry przyjmuje Lubl. z należytem zrozumieniem, a zachęcona dotychczasowym wynikiem, próbuje się zapuszczać na połowę gości.

W 20 minucie następuje sporadyczny wypad Lubl., zamieszanie pod bramką Pogoni. Lachowicz opuszcza bramkę. Kwietniewski z Lubl. strzela pewnie w... aut. Jedyna okazja zwycięstwa mają bezpowrotnie. Oddał P. naciska, niemiłosiernie, przyczem stara się grać spokojnie. Skutek tej wkrótce widoczny w 26' z zamieszania pod bramką Wacek zdobywa zwycięską bramkę. Obraz gry nie zmienia się do końca. jedynie sędzia za faul wyklucza gracza Lubl., oraz sędzkiego autowego za zbyt dużą interwencję.

Pogoń wydaje z siebie maximum sił, by zdobyć jeszcze kilka cennych bramek, jednak ostatecznie „do starczytel bramek” ambitnie się broni. Jeszcze kilka strzałów Pogoni i sędzia odgwiżdżuje koniec. Rogów 8:0. Sędzia p. Mandl z Warszawy — wysmienicie prowadził grę.

Bez względu na skład P. wynik ten należy zaliczyć do sensacji.

TOMASZÓW MAZOWIECKI.

10 maja 1925.

HKS. Czuwaj — KS. Lechja 1:0 (0:0).

LEKKA ATLETYKA.

3 maja 1925.

W biegu ulicznym na przestrzeni 2.100 m. pierwszy przychodzi w bardzo dobrej formie Konarzewski (Gimn. Realne), 2) Grochulski J. (H. K. S. Czuwaj), 3) Cygler. Zaznaczyć wypada, iż w Tomaszowie jest to pierwsza impreza tego rodzaju. W tymże dniu odbył się bieg sztafetowy Brzeziny — Tomaszów. Trasa 42 km. Zmiana co 2 km.

Wewnątrz „bieg na przełaj” IV-tej Drużyny Harcerskiej im. Kilińskiego na przestrzeni około 1.300 m. dał następujący rezultat: 1) Marcinkowski B. 4 m. 55.1 sek., 2) Marcinkowski St., 3) Wojtańczyk.

POZNAŃ.

Podczas gdy Warta wyjechała do Torunia stoczyć walkę o mistrzostwo, Posenania sprowadziła na dwudniowy występ drużynę Ruchu. Unja pauzowała po meczu rozegranym w środę z A. Z. S-em. Pogoń i Polonia rozegrały zawody towarzyskie przedpołudniem.

13 maja 1925.

Unja — AZS. 6:2 (2:1).

Tak Unja jak i akademicy wystąpili w składzie osłabionym — rezerwy miały pole do wykazania swej umiejętności. Zawody nie należały do zbyt ciekawych, zwłaszcza do przerwy. Po zmianie Unja ma stałą przewagę i bez większego wysiłku odnosi pewne zwycięstwo. Sędziował p. Konieczny.

Pogoń — Polonia 2:1 (1:0).

Pogoń ma z Polonią, benjaminkiem klasy pierwszej

swego okręgu zawsze wiele do pracy. W mistrzostwach dwa razy musiała się uznać za pokonaną. Dziś wygrywa z trudem Pogoń po grze dość burzliwej — już na chwilę przerwanej. Tempo zawodów żywe — przewagi wyraźnej niema żadna strona. Nareszcie zrehabilitowała się Pogoń za swe porażki z niewielką coprawda różnicą bramek.

Ruch (Wielkie Hajduki — Posenania 11:1 (4:0 i 4:1 (1:0).

Po ostatnim zwycięstwie nad Wartą, Ruch przybył na zaproszenie Posenanji i pokonał ją zbyt wysoko w dwóch dniach uzyskując bramek 15:2. W pierwszym spotkaniu spodziewali się goście zwycięstwa oporu ze strony Posenanji, lecz było wręcz przeciwnie. Po pierwszych bramkach, puszczonych fatalnie przez bramkarza miejscowych — drużyna pojechała grać słabo, pojedyncze wysiłki nie mogły dać żadnego rezultatu. Lekka przewaga gości jest prawie przez cały czas zawodów widoczna, którzy wyyskując słaby punkt Posenanji — bramkarza waliłi z każdej pozycji. Tak wysoka przegrana nie jest wykładnikiem sił. Ruch jako całość podobał się mimo trzech graczy rezerwowych.

Drugi dzień przyniósł drugą porażkę. Miejscowi z innym bramkarzem, zresztą bez zmiany. Ruch wystawił podobny skład, jak w dniu poprzednim. Tempo gry słabsze, gospodarze mają bardzo wiele szans, atak jednak zawodzi. Ataki Ruchu zawsze groźne przynioszą do przerwy jedyną bramkę. W drugiej części gry więcej goście na froncie, zdobywają dalsze trzy bramki, z czego jedną z rzutu karnego. Jednego karnego przestrzelują. Posenania zdobywa punkt honorowy tuż po rzucie pośrednim. Posenania mogła się nieco podobać w drugim dniu i to najlepiej w pomocy. Obrona ani zła ani dobra, bramkarz bronił co mógł i spisał się naogół dobrze. Atak grał na własną rękę i był najsłabszą częścią drużyny. Ruch kombinacyjnie i taktycznie lepszy od miejscowych. Sędziował p. Brzeziński.

Tydzień następny zapowiada się dość ciekawie. Obok zawodów w piłkę nożną, jest i wyścig motocyklowy i samochodowy, urządzany przez Wielkopolski Autoklub.

LWÓW.

16 maja 1925.

Vrsovice — Pogoń 2:1 (0:1).

Na sobotnim meczu widzieliśmy właściwie dwie drużyny, grające z Pogonią. Pierwsza fuszerowała w niemożliwy sposób do pauzy, druga po pauzie zademonstrowała wyższą klasę gry. A jednak to było jedenastu tych samych ludzi, albo raczej, aby być ścisłym, dziesięciu, bo jednego dr. Garbień utracił. Przyczynę można bardzo łatwo wywnieść. Oto Pogoń grała bardzo słabo i mankamenty jej tak zespołu jak i pojedynczych graczy ujawiły się zupełnie wyraźnie. Nie ulegało wątpliwości, że skoro goście zdadzą sobie z tego sprawę, partja należy do nich. Zwycięstwo więc słusznie się im należało, gdyż w drugiej połowie mieli znaczną przewagę.

Cześć zareprezentowali się dodatnio, jako zespół zwarty, zgarni, taktycznie bardzo dobry, technicznie i w strzałach gorszy. Najlepsze siły posiada w znakomitym prawym obrońcy Krejacu i prawym łączniku Kniżku. Zławsza ten pierwszy był murem nie do przebycia dla napadu Pogoni i momentalnie swą piękną grą znalazł uznanie widzów.

O Pogoni tym razem nie napiszemy. W niedzielnych zawodach okaże zapewne poprawę. W każdym razie skonstatować należy, że mistrz nasz znajduje się w bardzo nierównej formie. A grał w najlepszym prawie składzie, bo tylko bez Olearczuka. Drużyna gości przedstawiała się następująco. Belik; Krejac, Tichay; Havrda, Masala, Hofman; Wimmer, Kniżek, Bejbl, Hallinger, Burer.

Gra rozpoczęła się pod znakiem Pogoni, która przynęcała przeciwnika. Napad jej jednak zwlekał z stanowczym strzałem. Lekkie rzuty Szabakiewicza i dr. Garbień trzyma bramkarz. zresztą nie bardzo pewnie. Dopiero w 5 m. idzie pierwszy atak Prażan, zakończony faulem Gulicza. Wolny mija bramkę. Gra staje się nudna. Jedynie Batsch z jednej a Kniżek z drugiej strony znajdują zajęcie dla bramkarzy. W 22 m. sędzia dyktuje karnego dla Pogoni, za wstrzymanie Wacka rękami i w ten sposób Gulicz uzyskuje jedyny punkt dla swych barw. Potem Wacek kilkakrotnie stwarza groźne dla Czechów sytuacje, wyjaśniane w ostatniej chwili przez Belika. Kniżek i Hallinger strzelają również od czasu do czasu, bez efektu jednak.

Po przerwie przez cały czas silna przewaga Czechów. W 59 m. Hallinger z najbliższej odległości wyrównuje. Szala zwycięstwa przechyla się na stronę gości, którzy nie schodzą z pola Pogoni a wszelkie zakusy napadu Pogoni niweczy świetny Krejac. Kilkakrotnie Görlitz bardzo szczęśliwie interwenjuje, ale n'e może przeszkodzić Hallingerowi w uzyskaniu drugiej bramki, która padła znowu z bardzo bliska. W ostatnich trzech minutach gra wyrównuje się a Wacek traci ostatnią sposobność wyrównania, strzelając obok słupka. Rogów 7:0 dla Vrsovic. Sędziował p. Zweig. Lwowskie kolegium sędziów zyskało w nim pożyteczną siłę. Ponad tysiąc widzów.

Pogoń — Vrsovice 2:1 (0:0).

Jak było do przewidzenia, Pogoń zrewanżowała się swym gościom dzięki ofiarnej i lepszej już niż w sobotę grze. Wprawdzie Görlitz i pomocnicy szwankowali, pierwszy niepewny, tamci zaś taktycznie słabi — ale wystarczył Wacek, który wypracował dwie pozycje i z tych padły rozstrzygające bramki. Szabakiewicza zastąpił wcale udatnie Ulrich, natomiast zupełnie Słonecki, jak Batsch i dr. Garbień nie grali dużo lepiej niż wczoraj. Prażanie wystąpili z rezerwowymi na miejscu Kniżka i Havrda. Robili wra-

zenie zmęczonych, a ponadto atak ich zawiódł. Gra była ożywiona, przez cały czas prawie prowadzona w ostrym tempie.

Pogoń zaczyna, gra toczy się na obu polach. Pierwsze pociągnięcia Stoneckiego i Henkiego oraz Krejca nagradza wesoło w tym dniu usposobiona zielona trybuna biernymi oklaskami. Natomiast Górlitz niepewnie chwytając kilka strzałów Hallingera a Gulicz używa sobie na kosztach przeciwników, co kapitałowi drużyny zgoda nie wypada. Zaznacza się lekka przewaga Czechów. Wimmer po pięknym biegu strzela obok słupka. Pogoń rewanżuje się wypadem Wacka, którego strzał Tichay udaremnia. Potem Belik dwukrotnie wyjaśnia groźne sytuacje, zwłaszcza w obronie bomby Batscha okazuje wysoką klasę.

Po przerwie piłka należy do Pogoni. Batsch przenosi. Belik udaremnia wybiegiem przebieg Wacka, nie może jednak powstrzymać go w ponownym przeboju, z którego dr. Garbień z linii bramkowej strzela pierwszą bramkę. Fichtla prześladowuje podwójny pech. Najpierw bomba jego odbija się od poprzeczki, potem ręką wybija piłkę na swym polu karnym. W ten sposób Czesi wyrównują z karnego. Bramkarze obu drużyn mają teraz dużo do roboty i ubiegają się wprost o skuteczniejszą grę. Na dziesięć minut przed końcem Batsch ustala rezultat strzelając również z linii bramkowej nie do obrony. Tempo gry bardzo ostre, lecz dr. Garbień i Wacek psują pewne i ostatnie pozycje. Rogów 5:4 dla Pogoni. Sędziował p. Bruniewski, myląc się bardzo często w swych orzeczeniach. Tysiąc pięćset widzów.

Hasmonea — Czarni 3:1 (1:1).

Równocześnie z występem Czechów, grała Hasmonea po raz drugi w tym sezonie z Czarnymi. Wynik jest niespodzianką i efektem jego będzie zapewne trzeci mecz z rzędu. Goale dla zwycięzców padły ze strzałów Steuermanna (2) i Wolfsthal. Drapała uzyskała honorową bramkę. Sędzia p. Schorr.

Mistrzostwa kl. B.

Biali — Jutrzenka 5:0 (0:0).

Bramki strzelili Lysyk (3) Mirski i Czudziak. Sędziował p. Schneider.

Pogoń II — Hasmonea II 2:2 (1:1).

Sędzia p. Zawilkowski.

A. Z. S. — Świt 2:2 (1:1).

Sędzia p. Boder bardzo dobry.

Metal — Lwówianka 3:2 (0:0).

Zawody prowadził bez zarzutu dr. Liebhart.

TARNOPOL.

10 maja 1925.

Mistrz. kl. B.

Kresy — Jehuda 4:0 (3:0).

Mistrz. kl. C.

Kresy II — Gordon 5:0 (3:0).

Jehuda II — Legjon 1:0 (0:0).

10 maja 1925.

JAROSŁAW.

Zawody o mistrzostwo kl. B.

Jaroslavia — Polonia II (Przemyśl) 2:0 (0:0).

Zawody o mistrzostwo kl. C.

Jaroslavia II — Dror 1:1 (0:0).

KS. Jaroslavia II — KS. Dror 3:2.

10 maja 1925.

DROHOBYCZ.

10 maja 1925.

Zawody towarzyskie.

Pogoń II (Lwów) — ŻTG. 2:2 (1:1).

Goście technicznie lepsi przeprowadzają szereg ataków, kończących się na dobrze grającej obronie. W 30 min. po ładnie bitym rogu pakuje Lichtenstern piłkę do siatki. W drugiej połowie w 35 min. wstrzydyktowany rzut karny zamienia Horowitz w drugą bramkę. W 4 min. później podobna sytuacja pod bramką gospodarzy i rzutem karnym wyrównują goście. Sędziował p. Bober.

KRAKÓW.

LEKKA ATLETYKA.

Zarząd Krakowskiego Związku Okręgowego urządził zawody międzyklubowe, które, z góry zaznaczyć należy, udały się jak na krakowskie stosunki nadzwyczajnie. Okazuje się, że przy dobrej woli można na egzystencję. Z całemu uznaniem podnieść należy pracę lekkiej atletyki okręgowej, która w ostatniej mierze będzie to zasługą zarządu.

Wielce pocieszającym objawem jest, że do pracy przystąpiły kluby, które dotychczas w dziedzinie lekkoatletyki nie miały nic do powiedzenia. AZS. reliktoatletyczny, młoda Legja skierowały wysiłki i w tym kierunku. A że starsze towarzystwa nie ustają w pracy, przeto prognozy jak najlepsze. Materiał atletyczny, praca pp. Eymana i Baqueta, już dzisiaj emulacja widoczna. Dalszy trening i wzajemna emulacja wroczą okręgowi, że przestanie być i w lekkoatletyce kopciuszką. A to pomimo, że mamy skoczni również lepiej nie wspominać. Gdy się jeździł tym bardziej zasługują na uwagę. Pomimo tego (na 150 m., rzut dyskiem i skok w zwz.) Rechowicz, Sroka, Owsiak, Szumiec i Galica, wymieniam tylko młodszych, zapowiadają się doskonale.

Aby uniknąć tych samych błędów w przyszłości zaznaczyć trzeba, że organizacja zawodów nie była bez ale. Program wlokł się bez końca. Zawody, które powinny były trwać około 2, trwały ponad 4 godziny. Tępy na biegni nie były wyznaczone, stąd niepotrzebne protesty i dyskwalifikacje. Skutkiem tego nie odbyła się sztafeta 4x100 m. Zdaje się, że i zegarki sędziowskie nie zawsze pokazywały zgodnie z rzeczywistością?

Do zawodów zgłosiło 10 towarzystw 83 zawodników. Startowało ponad 60.

Wyniki były następujące:

100 m. 5 przedbiegów:

I. 1. Szumiec (Cracovia) 11:8. 2. Kowenicki (Sokół) start. 5. — II. 1) Rechowicz (AZS.) 12. 2) Mirecki (Crac.) start. 5. — III. 1) Lubaczewski (Crac.) 12.1 start. 5. 2) Chrzanowski (Wisła) start 5. — IV. 1) Owsiak (Wisła) 12.1 start. 5. V. 1) Wanat (Crac.) 13. start. 2.

Final. startują pierwsi z przedbiegów.

1) Szumiec (Crac.) 11.8, 2) Rechowicz (AZS.) o 1 m, 3) Owsiak (W.), 4) Lubaczewski (Cr.), 5) Wanat (Cr.). Do 50 m. idą pierwsi trzej razem, poczem zwolna wysuwa się Szumiec.

1500 m. startuje 19.

1) Ziffer (W.) 4:37.3, 2) Trnka (AZS.) 15 m., 3) Drozdowski (Cr.), 4) Pitzele (Jutrzenka), 5). Kaczor (Legja).

Z miejsca wyrzyna Trnka i prowadzi o 30 m., w ostatniej rundzie dopędza go Ziffer i zwycięża pewnie.

Skok w zwz. startuje 10.

1) Wanat (Cr.) 162 cm., 2) Kowenicki (Sokół) 157 cm., 3) Galica (AZS.) 157 cm.

Żaden ze skoczków nie ma opanowanego jeszcze stylu. Świetnie zapowiada się zwycięzca, który niewiadomo dlaczego nie skakał dalej, oraz Galica znakomity materiał na atletę.

400 m., 3 przedbiegi.

I. 1) Antes (AZS.) 60 sek., 2) Wachstädter (Mak.) start. 6. Obydwaj szanują się na finał. — II. 1) Trnka (AZS.) 58:6. 2) Irlich (Cr.) start. 6. Obydwaj biegną na tyle, by zapewnić sobie miejsce w finale. — III. 1) Bukowski (Cr.) 60:6, 2) Kasprzyk (W.) start 5.

Final.

1) Irlich (Cr.), 2) Bukowski (Cr.), 3) Kasprzyk (W.). Trnka (AZS.) zdyskwalifikowany jako pierwszy z powodu zabiegnięcia toru.

Prowadzi kilku metrami Antes. U wylotu pierwszej krzyżownicy zabiega Trnka drogą biegnącemu na drugim miejscu Irlichowi. Na 200 m. wychodzi Irlich znowu na drugie miejsce. Przy wbiegu na krzyżwinę szpurtuje Trnka, mija Irlich, a na prostej i Antesa i dochodzi pierwszy do taśmy. Antes przewraca się na 2 m. przed taśmą tak, że Irlich przychodzi drugi. Na skutek protestu Trnka zdyskwalifikowany.

Rzut dyskiem startuje 9.

1) Buchała (Cr.) 33 m., 2) Pobóg (Cr.) 32.92 m., 3) Galica (AZS.) 32.50 m. Silny wiatr przeszkadza lepszym rzutom. Buchała dopiero w ostatnim rzucie prześciga konkurentów.

3000 m. startuje 14.

1) Sałek (W.) 10:11, 2) Dobrzański (W.) o 40 m. 3) Panajew (W.). Dąbrowski (Cr.) jako drugi zdyskwalifikowany. Sałek prowadzi od początku i po zwiększając z okrażenia na okrażenie odległość od reszty, przychodzi w ładnym finiszu o 30 m. od Dąbrowskiego, który bije Dobrzańskiego o 10 m., lecz za przyjęcie podanej podczas biegu chustki zostaje zdyskwalifikowany.

Rzut oszczepem, startuje 6.

1) Pobóg (Cr.) 39.85 m., 2) Kowenicki (Sokół) 37.80 m., 3) Masny (Cr.) 33.50 m. Wyniki wcale słabe.

Skok w dal, startuje 10.

1) Owsiak (W.) 5.95 m., 2) Galica (AZS.) 5.58 m., 3) Florkiewicz (Cr.) 5.58 m.

Najbardziej stylowo skacze Florkiewicz. Owsiak natomiast na niepośledni talent. Wyniki wcale dobre, jeżeli uwzględni się fatalną skoczność.

Pchnięcie kulą, startuje 9.

1) Buchała (Cr.) 10.22, 2) Wachstädter (Makk.) 9.31, 3) Splchal (Cr.) 8.93.

Drużynowo, odniosła zwycięstwo Cracovia, zdobywając 26 pkt. przy 24 zawodnikach. Druga Wisła. 14 pkt., 11 zaw. 3 AZS. 8 pkt., 9 zaw. 4 Sokół 4 pkt., 4 zaw. 5 Makkabi 2 pkt. 14 zaw.

PIŁKA NOŻNA.

Kraków — Warszawa 8:1 (3:0).

Gdy Polonia warszawska wywiozła z Krakowa po meczu z Cracovią wynik 1:9, zachodziła prasa warszawska w głowę, jakby znalazła wytłumaczenie takiej katastrofy. Po długich debatach ustalono prawie zgodnie, że winę katastrofy ponosi stronnicy sędzia, błotniste boisko, złe ustawienie drużyny itd. itd., a tylko gdzieś tam pojawiły się nieśmiało wzmianki, że w Krakowie jednak gra się lepiej.

Z niecierpliwością oczekiwano przeto spotkania reprezentacji obu miast. Spodziewano się bowiem, że wynik tego meczu sprostuje fatalną opinię po klęsce Polonii. Przed zawodami jeszcze wspomniano nieco, minorowo, że skład Warszawy nie jest najlepszy, ale nie akcentowano tego zbyt mocno, gdyż wiadome było, że i krakowski świat sportowy miał co do drużyny krakowskiej sporo zastrzeżeń.

Nadszedł wreszcie dzień spotkania, który dla stolicy stał się jednak nie dniem rehabilitacji, a tylko graczom i kierownikom wyjaśnia klęskę mistrza Warszawy. Ale Kraków nie postąpił o tyle naprzód, ile Warszawa nie dostrzymuje kroku w ruchu piłkarskim. Kraków trzyma się swego tradycyjnego systemu, dzięki niemu święci tryumfy. Także i Warszawa, trzyma się uparcie swego systemu, ale ten przynosi jej klęski, nie skłania sfer piłkarskich stolicy

do szukania innych skuteczniejszych dróg.

Na przecudnem boisku „Cracovii“ stanęły drużyny w następujących składach:

Warszawa: Domański (Warszawianka); Zoller (WTC.) — Klotz (Makkabi); Szenajch (Warszawianka) — Amirowicz — Wójcik (Legja); Jung (Warszawianka) — Loth II — Grabowski (Polonia) — Łańko — Krawuś (Legja).

Kraków: Meller (Jutrzenka); Jesionka — Nowak (Wawel); Alfus (Jutrzenka) — Gieras (Wisła) — Zastawniak (Cracovia); Adamek (Wisła); — Chruściński — Kałuża — Ciszewski Sperling (Cracovia).

Wspólna fotografia obu drużyn z puhaem pośredku, przemowy reprezentantów i wymiana podarków, wszystko według utartego szablonu. Potem rozpoczęła się gra. Kraków ze słońcem, lecz przeciw silnemu wiatrowi. Napad niebieski — Krakowa — przejeżdża od razu pod pole karne Warszawy, lecz dwukrotnie off side odrzuca go na drugą połowę. Alfus nie pilnuje skrzydła, toteż Krawuś przedziera się, do centry jednak nie dochodzi. W 3 minucie schodzi skontuzjowany Wójcik. W jego miejsce wchodzi rezerwowi Vogt. Może ten wypadek będzie ostrzeżeniem dla Adamka, który przy swych umiejętnościach doskonale wybyć się powinien gry niebezpiecznej.

Z rzutu wolnego atak Krawusia, Alfus zabłąkał się gdzieś do środka, lecz centra podana za blisko bramki. Chwyta ją pewnie Meller. Kraków odpowiada atakiem, strzał, zamieszanie podbramkowe i piłka siedzi w siatce. Sędzia daje rzut wolny za off side. Trudno. Warszawa podejżda, uzyskuje kórner bity na aut. Rezerwowi lewy pomocnik Warszawy jest bardzo słaby, nie może utrzymać ani Adamka, ani Chruścińskiego. Adamek zwłaszcza, dobrze obsługiwany przez Chruścińskiego i Kałużę ucieka raz po raz. Z jednej jego centry ziemnej oddaje Kałuża przesłiczny strzał, stojąc, prawie, że tyłem do bramki. Domański chwyta. Krawuś ucieka znowu, centra. Łańko z powietrza strzela dość daleko od bramki. Obrona Krakowa, zwłaszcza Jesionka, szachuje gości sprytnie systemem jednego beka. Loth przebiega się, ale słaby strzał idzie na aut. Kałuża wypuszcza przesłicznie Chruścińskiego. W polu karnym dopada tegoż Zoller, foul, karny. Sperling wycyrklował jednak wprost w pierś Domańskiego. Adamek bawi się ze swym pomocnikiem, ale centruje cośkolwiek zapóźno i nieco za dużo do tyłu. Z podania jego strzela Chruściński zbliska bombą nad poprzeczkę. Pomoc niebieskich pracuje pełną parą. Alfus trzyma się skrzydła, dobrze oddaje piłki, a że Gieras i Zastawniak grają od pierwszej chwili doskonale, więc napad gości tylko sporadycznie, przedostaje się za swoją połowę. Znowu zamieszanie pod bramką czerwonych, dwukrotne strzały, piłka odbija się o słupki. Sędzia gwizda wskazuje na środek, — bramka. — Na skutek interwencji graczy warszawskich i sędziego linowego zmienia decyzję, dając rzut od bramki. Przewaga Krakowa wyraźna, ale niewidoczna w efekcie. Lokal-patryoty spoglądają poddenerwowani na zegarki. 25 minut. Mecz z dwoma odgrywaniami brankami i karnym, a prztem 0:0... peszy. Ale na boisku spokój. Jeszcze obrona i pomoc Warszawy wytrzymuje napór. Wreszcie Adamek podaje Kałużę, ten przepuszcza między obrońców, a Ciszewski dobiegając strzela w bramkę. Trybuna oddycha lżej. Ale już wkrótce potem ucieka prawe skrzydło czerwonych, centra, pod bramką gospodarzy dość niewyraźnie; off side Grabowskiego uwalnia Kraków od możliwości utraty prowadzenia.

Kraków forsuje swą prawą stronę, Adamek centruje prawie że z linii, Kałuża dopada piłki chwilę wcześniej niż Domański i Kraków prowadzi 2:0. Warszawa załamuje się widocznie. Kraków gra całą siłą na wygraną. Nawet Sperling dość zaniedbany, a prztem pilnowany przez Szenajcha, rozgrywa się, jedną z center przepuszcza cały atak niebieskich, stojąc w polu bramkowym. Pierwszy róg dla Krakowa, niewyzyskany. Dwie minuty przed końcem centruje Adamek, piłkę dostaje Ciszewski, dokładnie splacowany volley i piłka koło słupka wpada do siatki. Pauza 3:0.

Już teraz widoczne, że zwycięstwo Krakowa jest niewątpliwie, rozchodzi się tylko o stosunek bramek. Sytuacja w każdym razie dla Warszawy nie przedstawia się różowo. Czy też sły pomocy i obrony wystarczą na dłuższą metę? Okazało się, że nie. Loth przebiega się poprawda od razu, ale strzela obok bramki. Potem jednak zwolna przenosi się gra coraz bliżej bramki warszawskiej. Wolny bity przez Sperlinga odbija Domański. Wogóle w drugiej połowie grają niebiescy więcej lewą niż prawą stroną. Z przesłicznej kombinacji Ciszewski Kałuża strzela Kałuża czwartą bramkę. Już w 3 minuty potem Kałuża wypuszcza Chruścińskiego, ten podejżda pod bramkę, zderza się z Domańskim, piłka odbija się, a nadbiegający Ciszewski uzyskuje piątą bramkę. Dwa rogi przeciw Warszawie bez rezultatu. Pomoc i obrona warszawska słabnie widocznie. Obroncy ratują się jeszcze systemem jednego obrońcy. Sperling przejeżdża aż pod linię bramkową, centruje ziemią, Chruściński stojąc w bramce przepuszcza piłkę między nogami. Ale Warszawa miała uzyskać punkt honorowy. Loth przerywa się, podaje Grabowskiemu, a ten strzela półwysoko w siatkę. Meller stał w drugim rogu 5:1. Radość z poprawienia wyniku trwa niedługo. Sperling ucieka Szenajchowi, strzela ostro, piłka odbija się od Domańskiego, Kałuża nadbiega i szóstą bramka gotowa. Już w następnej minucie Kałuża podaje między obrońców, Chruściński spokojnie plasuje w prawy róg 7:1.

Załamanie drużyny warszawskiej widoczne. Napad krakowski obgrywa spokojnie, jak na treningu pomocników i obrońców, a że nie padają dalsze bramki, to przypisać należy i przypuchnięciu napastników krakowskich.

Od czasu do czasu zrywa się napad warszawski, ale teraz grają dobrze już nawet i obrońcy krakowscy, a przy tem Krawus nie zdołał wyzyskać błędu Alfusa i przenosi nad bramką. Piękną centrę Sperlinga chwytają Kałuża, objeżdża obrońców, wybiegającego bramkarza i wjeżdża do bramki 8:1. Jeszcze ładny strzał Kałuży schwytyany przez Domańskiego i niebezpieczna centra Junga i koniec zawodów.

Drużyna zwycięska zasługuje na słowa uznania bez zastrzeżeń. Jużto in. Rosenstock ma szczęśliwą rękę. Do obrońców nie miał w Krakowie nikł zbytniego zaufania. Grali też w pierwszej połowie niezbyt pewnie, ale taktyką jednego beka, a w drugiej połowie i spokojną i pewną grą utrzymywali napad gości w szachu. Meller miał w zupełności spoczynek niedzielnny. Gieras grał jak zwykle, to znaczy doskonale, może nawet jeszcze lepiej niż zwykle, gdyż miał należyte zrozumienie swych intencji u napastników. Zastawniak był godnym partnerem, a nie ustępował im także po kwadransie niepewności i Alfus.

Znakomicie grał krakowski napad. Kombinował świetnie, strzelał może jeszcze za mało. Doskonali dzień miał Kałuża, kierował atakiem nadzwyczajnie, aże przytem zagrywano na niego, wznosił się do formy jak już dawno nie widziano. Zagrywał na skrzydła, a w drugiej połowie wysuwał chytrze piłki łącznikom w wolną przestrzeń między obrońców. Świetnym, a przytem pracowitym partnerem był Ciszewski, który w grze głową nie ma chyba w Polsce rywala. Zgrał się przytem ze Sperlingiem, któremu umie należycie wyłożyć piłkę. Znakomicie zagrywał Adamek, który niepotrzebnie piękne wrażenie swej gry, popsuł „faulem“ na Wójciuku. A szkoda, bo pracowity i pierwszorzędnny gracz. W pierwszej połowie grano głównie na niego. W drugiej połowie miał mniej zajęcia, Chruściński spuchł i nie dawał mu piłek. Sperling grał w pierwszej połowie słabo, ale też Szenajch nie odchodził od niego ani krok. W drugiej części meczu był już znacznie lepszy, jakkolwiek nie osiągnął swej najlepszej formy. Najslabszy z kwintetu był Chruściński, chociaż i on nie psuł zespołu i zgrania.

Siła drużyny warszawskiej leżała w ataku, w którym znowu filarem był Loth. Grabowski był słabszy od niego, zarówno jak Jung przebywał głównie na off sędzie. Łańko był bardzo słaby. Krawus miał dobrych kilka momentów z początku, później nie mógł już sobie dać rady z Alfusem.

Pomoc nie wytrzymała tempa. Amirowicz nie mógł dać sobie rady z pociągnięciami trójki środkowej, a pod koniec, ledwo się trzymał na nogach. Szenajch był pomocnikiem od „szczęśliwych poruczeń“. Z zadania swego trzymania Sperlinga w pierwszej połowie wywiązał się nędze, lecz później, gdy grano więcej lewem skrzydłem niepomogło mu i przytrzymywanie rękami. Lewy pomocnik najslabszy gracz drużyny. Obrońcy byli mniejwięcej równi, Zoller grał ofiarniej. Domański był bezsilny, wszystkie bramki padały z najbliższej odległości. Można by go winić tylko o siódmą bramkę, pozatem chwytął pewnie.

Grano fair i poprawnie. Sędzia p. Rosenfeld z Bielska miał wyjątkowo słaby dzień, jakkolwiek Warszawa nie ma powodu do narzekań.

6000 widzów.

SPORT SZKOLNY.

Wiadomości bieżące.

1. Drużyna sportowa państw. I gimn. św. Anny w Krakowie, złożona z uczniów klas VIII-ej i VII-ej odbyła w dniach między 10 a 14 maja br. wyścigczkę w Pieninach przez Nowy Targ, gdzie rozegrała zawody w piłce koszykowej oraz w biegu sztafetowym. Oszerne sprawozdanie razem ze zdjęciami umieszcimy w najbliższym numerze.

2. Na zaproszenie państw. VI. gimn. w Krakowie (na Podgórzu) brała udział drużyna sportowa państw. I gimn. św. Anny w Krakowie dn. 16 maja br. w święcie sportowem, urządzanem przez pierwsze. Ze względu na brak miejsca, sprawozdanie z tych zawodów musimy odłożyć do następnego Nru.

WIELICZKA

Staraniem Klubu Cyklistów i Motorzystów w Wieliczce odbyły się dnia 10 maja 1925 r. wyścigi szosowe, odłożone z dn. 3 maja z powodu ulewy, które dały następujące wyniki:

I Bieg otwarcia 10.800 m. (4 okrążenia w zachodniej części miasta à 2.700 m.). Startowało 7 jeźdźców, z tych dwóch wycofało się z powodu defektu maszyn. 1) St. Wroński „Cracovia“ 25,37 m., 2) Rewilak M. K. K. C. i M. 25,40 m., 3) Piotrowicz „Cracovia“ 27 m., 4) Bialik „Cracovia“ 28,09 min., 5) Proszowski K. K. C. i M. 28,47 min.

II) Bieg 3-go Maja 10.800 m. Startowało 4. 1) Belza Wł. K. C. i M. Wieliczka 27,21 m., 2) Zapiór St. K. C. i M. Wieliczka 28,44 m., 3) Palmowski St. K. C. i M. Wieliczka 28,58 m., 4) Litwiński J. K. C. i M. Wieliczka 29,12 m.

III) Bieg ogólny 5.400 m. (2 okrążenia). Startowało 4. 1) Piotrowicz „Cracovia“ 11,41 m., 2) Bialik „Cracovia“ 13,08 m., 3) Biernat K. K. C. i M. 13,47 m., 4) Barzycki K. K. C. i M. 14,28 m.

CZĘSTOCHOWA.

Racovia — Warta 4:5 (1:2).

Obydwie drużyny z rezerwą. Cała gra była niezbyt interesująca. Podczas zawodów zdarzył się po raz pierwszy w Częstochowie wypadek, iż gracz Racovii odważył się spoliczkować gracza Warty, ten zaś nie pozostał mu dłużny. Wogóle Racovia grała brudnie (sędzia często interwenjował) i zachowywała się na boisku całkiem nie po sportowemu. Sędziował p. Pytlik b. dobrze.

17 maja 1925.

Cracovia I B. — CKS. 1:2 (0:1).

Cracovia w składzie: Latacz; Zastawniak I. Jakóbiak; Zybur, Huber, Nawarkiewicz; Mnich. Ptak. Lima-

nowski, Zasada. Górka. CKS.: Podlewski; Kusek I, Donajski; Powala, Donajskił. Chądzyński; Wójciak, Słotta, Wolski, Kidawski. Gajos. Zaraz w 2-ej min. z podania Wójciaka Kidawski zdobywa pierwszą bramkę dla CKS. Cracovia w pierwszej połowie nie rozegrała się tak, iż gospodarze mają lekką przewagę i prowadzą do przerwy 0:1. Po przerwie Słotta w 20 min. zdobywa drugą a zarazem i ostatnią bramkę dla CKS. Cracovia zdobywa przez Ptaka jedyną bramkę i ma przewagę, lecz nie umie jej wykorzystać, gdyż bramkarz gospodarzy w tym dniu gra brawurowo i dowiódł, iż jest najlepszym bramkarzem w Częstochowie. Cracovia zrobiła bardzo miłe wrażenie, tylko jako drużyna najstarszego i najpoważniejszego klubu mogłaby się ciszej zachowywać na boisku, a w szczególności p. Ptak. Sędziował p. Wójcik, gdyż Związek nie przysłał, nie wiadomo z jakiej przyczyny sędziego zawodowego. Cracovii należy podziękować za przyjazd do Częstochowy i za pokazanie gry kombinacyjnej. Najlepszy na boisku bramkarz gospodarzy.

TARNÓW.

Szkoły średnie zdobyły się w bież. roku po raz pierwszy na urządzenie wspólnej imprezy sportowej. Wyniki zawodów szkolnych z dn. 10 maja były na ogół zadawalniające; wynik biegu na 100 m nawet świetny na stosunki prowincjonalne.

Bieg na 100 m. Nowak 11:8. Skok wzwyż: Nowak i Maczek 1:55. Skok w dal: Nowak 5:88. Rzut oszczepem: Romanik 37:40. Rzut dyskiem: Baran 24:95.

Zaznaczyć wypada, że udekorowany po swych świetnych zwycięstwach przez starostę medalem Nowak jest najlepszym napastnikiem K. S. Tarnovii, lecz wskutek zakazu szkolnego nie może więcej zasilić jedenastki swego klubu.

16 maja 1925.

Z. M. S. — Jutrzenka 2:1 (0:1).

Mistrzostwo kl. C.

Niespodziewany sukces Z. M. S.

Zorza — Z. M. S. II 3:1 (2:1).

17 maja 1925.

Tarnovia — Metal 1:0 (1:0).

Mistrz kl. B podokr. tarnowskiego.

Metal pokazał tym razem dobitnie swe pazurki. W pierwszych minutach pada rozstrzygająca i łatwa do obrony bramka omal z połowy boiska, strzelona przez młodzieńckiego środk. napastnika. Metal często przychodzi do głosu i niejednokrotnie musi rutynowany bramkarz Tarnovii. Wiśniewski użyć całej umiejętności, by nie dopuścić do ewent. przegranej. Sędzia p. Mund z Krakowa.

NOWY SĄCZ.

10 maja 1924.

Sandecja — Samson 3:0 (2:0).

Mistrzostwo podokr. Tarnowskiego Kl. B.

Sędzia z Krakowskiego K. S. p. Łaba dobry.

RZESZÓW.

17 maja 1925.

Resovia — Bar Kochba 7:0 (4:0).

Zawody o mistrzostwo kl. B. Boisko Resovii. Bar-Kochba z dwoma rezerwowymi. Zdenerwowanie i chaos w defenzywie BK. ułatwiły Resovii w wielkim stopniu tak wielki sukces: każdy prawie jej atak uwięziony został goalem, co przyniosło jej do 50' sześć bramek (jedną z karnego), poczem Bar-Kochba usadawia się przez dłuższy czas na polu karnem przeciwnika, nie jednak uzyskając nie może, a liczenie zebrana publiczność głośno krytykuje zupełnie bezstronnego sędziego. Kornerów 3:2 dla Resovii. Sędziował p. Łaba.

SOSNOWIEC.

17 maja 1925.

Hasmonea (Kraków) — Makkabi 1:6 (0:4).

Przez cały prawie przeciąg meczu toczyła się gra na połowie gości, drużyny, stojące pod względem techniki i kombinacji o wiele niżej od Makkabi.

Sosnowiec II — Makkabi 1:0 (0:0).

Sosnowiec uzyskuje bramkę zwycięską w ostatnich minutach.

Sosnowiec — Makkabi 2:2 (0:2).

W pierwszej połowie uzyskują z ładnej kombinacji Fruchewajg III i Frydman 2 bramki dla Makkabi.

BEDZIN.

Orzeł (Wielowiec-Katowice) — Hakoah 3:0.

Świt II (Sosnowiec) — Sarmacja II 2:2.

Świt (Sosnowiec) — Sarmacja 2:1.

BIAŁYSTOK.

16 maja 1925.

BOSO. — WKS. 42 pp. 2:0 (1:0).

W 8 min. strzela Kirchner bramkę dla Straży. Po przerwie gra otwarta. Pod koniec zawodów BOSO. uzyskuje przez Berkmana, drugą bramkę.

17 maja 1925.

BOSO (B) — WKS. (B) 0:2 (0:1).

Widoczna przewaga WKS-u. Gra ostra.

LEKKA ATLETYKA.

W dniu 16 maja odbyły się zawody lekkoatletyczne ZKS-u oraz związków skautowych w Białymstoku. Wyniki słabe, lecz był to pierwszy krok.

Bieg 100 m.: I-szy Knyszyński 12 ³/₄ (ZKS.), II. Ram 13 s. (ZKS.).

Bieg 1.500 m.: I. Giłula 4 m. 26 s., (ZKS.), II. Kowarski M. 4 min. 29 s. („Trumpeldor“).

Bieg rozstawnny 4×200 m.: I-szy 1 m. 47,8 s. (ZKS), II. 1 m. 48,2 s. (KS. „Trumpeldor“).

KOLARSTWO.

1.200 m.: I Treszczański (ZKS.) 2,27 s., II. Linczewski (ZKS.) 2,32 s.

HIPPIKA.

16 maja 1925.

Zawody konne I dyw. kaw. — Bieg z przeszkodami: I-szą nagrodę — por. Brzeziński (1 p. uł.). II. por. Ignuczak (3 p. szw.), III. rtm. Kopeć (1 p. uł.), IV. por. Paszkowski (10 p. uł.).

BIELSKO.

Kraków — Bielsko 3:2 (0:0).

Kraków: Malczyk; (C.); Pychowski (W.), Stopa (W.); Steigler (J.), Seichter I (Wawel), Pitzele (J.); Danz (W.), Seichter II (Wawel), Grünberg (J.), Kowalski (Krow.), Balcer (W.).

Bielsko: Peenkala (BBSV); Kellermann (Hakoah), Pfortner (BBSV); Gabrysch (BBSV.), Tomaszczyk (SVBL.), Monczka (BBSV.); Rosenberg (Hakoah), Navarra (SVBL.), Bathelt (Sturm), Stürmer (BBSV), Hönigsman (BBSV.).

Najlepszym graczem drużyny krakowskiej był niewątpliwie bramkarz. Być może, że wygrana jest tylko jego zasługą. Poza nim walnie przyczyniła się do zwycięstwa pomoc, która w równej mierze dbała o napad i obronę, jakoteż obrońca Pychowski. Napad kombinował wcale dobrze, ze skrzydeł był naturalnie znacznie lepszy Balcer. Danz wyróżnił się przebywaniem na spalonym.

Najlepszą częścią drużyny bielskiej był napad, zwłaszcza jego prawa strona. Świetny dzień miał Pepi Stürmer. Bathelt nie był zły, lecz podania jego były niedokładne, lewa strona słabsza. Pomoc bielska grała w pierwszej połowie zupełnie dobrze, w drugiej nie wytrzymała tempa. Najslabszy był Gabrysch, który też zawinił drugą bramkę przez wózkowanie na polu bramkowym. Kellermann był w pierwszej połowie lepszy od Pfortnera, który zato w drugiej przewyższył swego partnera. Penkala był doskonały, osiągnął obecnie swą najlepszą formę. Wynik nie odpowiada właściwie stosunkowi sił, ani też przebiegowi zawodów. Drużyna bielska nie powinna była przegrać, w najgorszym wypadku zasługiwała na remis. Pierwsza bowiem połowa stała pod znakiem ogromnej przewagi gospodarzy, a tylko dobra i brawurowa gra Malczyka, który miał ważne go sprzymierzeńca — szczęście — uchroniła Kraków od tego, że Bielsko nie zdobyło co najmniej dwu bramek. Wszystkie jednak wysiłki ataku Bielszczan udaremnia albo bramkarz, albo też doskonała pomoc gości. Pauza 0:0. Po przerwie oczekiwano jednak zwycięstwa gospodarzy. Nadzieje zostały jednak zawiedzione z winy pomocy. Tomaszczyk, który przeszedł na prawą stronę, nie może utrzymać Balcera. Rezultatem jest, że Kraków prowadzi 3:1. Dopiero w ostatniej minucie strzela Bielsko swą drugą bramkę. Publiczności zebrało się 700 osób. Sędziował, poza nieznacznymi błędami dobrze p. Seidner.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

WYNIKI ZAGRANICZNE.

Wiedeń. Niespodziewanem zwycięstwem nad Amatorami 3:0, wysunęła się Hakoah na czoło tabeli i ma prawie że pewne mistrzostwo. Sportklub — Rudolfs-hügel 4:0; Admirals — WAC. 3:1; Wacker — Rapid 5:3.

Budapest. Kłeska Anglików. Team komb. — Bolton Wanderers 4:1; BFAC. — Cricketszy (Wiedeń) 3:1.

Praga. DFC. — Nuselsky 4:0; Sparta — Liben 7:2; Rapid (Pr.) — Victoria Žižkov 3:1; Union Žižkov — Malostransky 4:1.

Morawska Ostrawa. Notts County pobici 3:1 przez Mor. Ostrawę. Zdaje się, że Polska nie nie straci z powodu niepogody odłożone na wtorek. Prawdopodobnie zwycięstwo Austrii.

Puhar Davis. Holandia zwycięża Czechosłowację 3:2. Rozgrywki Austrija — Irlandia zostały z powodu niepogody odłożone na wtorek. Prawdopodobnie zwycięstwo Austrii.

IV-ty Bieg okrężny „Ilustr. Kurjera Codziennego“ w Krakowie, odbędzie się 24 maja.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 6

z posiedzenia w dniu 1 maja 1925 r.

1) Walne Zgromadzenie PZLA. Przyjęto sprawozdanie delegatów okręgu na Walne Zgr. PZLA. w Warszawie, p. mra J. Szkolnikowskiego i dra R. Krajewskiego, odbyte w dniu 26 kwietnia br.

2) Sprostowanie. Prostuje się p. 4. komunikatu KOZLA. Nr. 3 z dnia 17 kwietnia br. („Kurjer Sportowy“ Nr. 8 z 29 kwietnia 1925), który ma brzmienie następujące: „Komisja dyscyplinarna uznała, że nakłanianie sekr. KOZLA. dra R. Krajewskiego przez p. Al. Chocznera, b. wiceprezesa KOZLA. do nielegalnego przynajmniej trzem klubom sportowym prawa głosu na Waln. Zgrom. mimo, że takowe, po myśli statutu nawet po wpłaceniu wkładek prawa głosu otrzymać nie mogły, jest nielegalnem i na tej podstawie uchwaliła ukarać p. Al. Chocznera dyskwalifikacją na przeciąg lat dwóch od wszelkich godności i mandatów PZLA. i KOZLA.“

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 7

z posiedzenia w dniu 8 maja 1925.

1) Rezygnacja członka zarządu p. Jasickiego. Przyjęto rezygnację p. Jasickiego Józefa z powodu wyjazdu tegoż z Krakowa.

2) Bieg okrężny miasta Lublina. W dniu 1 czerwca odbędzie się w Lublinie bieg okrężny miasta Lublina, o puchar srebrny wędrowny Lubl. O. Z. L. A. Zgłoszenia należy przysyłać wraz z wpisowem 2 zł. od zawodnika do 26 maja, pod adr. Lubl. OZLA., Lublin, Krakowskie Przedmieście 49. m. 16. III p. Trasa biegu 4.500 m. Zbiórka o g. 3-ej. Start o g. 5-ej.

NA MARGINESIE AKTUALNOŚCI.

Jedno z poważnych pism sportowych zamieszcza-
jąc wiadomość, że Rząd nadał 148 medali dla osób
zasłużonych dla sportu piłkarskiego, opatrzył ją u-
wagą, że „dlaczego Departament Kultury i Sztuki”
umilał sobie tak szczególnie piłkę nożną niewia-
domo. Podobno dlatego, że PZPN, urządził w Polsce
mecze na 3-go maja we wszystkich miastach. Zapew-
nia Departament Kultury i Sztuki mniemania, że bez
trzeciego maja piłki w Polsce w futbol nie gra i że
do urządzania meczów trzeba ludzi zmuszać”.

Z swej strony nie chce Dep. Kultury i Sztuki im-
putować innych powodów, mogą jednak stwierdzić,
że w Polsce nie trzeba ludzi do futbolu zmuszać, a
mimo, że propaganda tego sportu prawie, że nie ist-
nieje, rozwija się potężnie i jest jedynym w Polsce
sportem masowym. Jeżeli jednak nie piłka nożna, to
jaki sport winien być nad inne wywyższony? Czy
lekkoatletyka, będąca na utrzymaniu futbolu z swy-
mi mizernymi rekordami i jedynym międzynarod-
wym zawodami na rok? Czy hippika, ta nieliczna
grupa olimpijska, czy kolarze grupujący się w paru
klubach? Jeżeli za kryterjum zasługi wobec Państwa
weźmie się propagandę naszej młodej państwowości
przez sport, to jaki sport może się porównać z pił-
ką nożną? Kto chce niech sobie zada trud i pora-
dź, ile razy za granicą oglądano i pisano o pił-
karzach, a ile o wszystkich innych polskich spor-
tach. Jeżeli się weźmie pod uwagę wychowanie fi-
zyczne i jej znaczenie dla państwa, to kogo Rząd
miał nagrodzić, jak nie tych, którzy organizowali te



Ogólno-klubowe zawody lekkoatletyczne we Lwowie. Naróg (Pogoń) skacze w wyż 1'66 m.



Pogoń—W. A. C. 4:0. Pojedynek Maurera (Pogoń) ze Simą.

Plut

masz piłkarzy lub którzy przez swoje wyniki przy-
czynili się do propagandy tego sportu.

Wielu dziennikarom sportowym w lustrze upra-
wianego przez siebie i swojego ulubionego sportu.
Wzrost od takich wypadów trochę skrzywiony. Abstra-
ktując od takich sportów, jak narciarstwo, pływanie,
przewagę nad innymi żywiołami, piłka nożna ma
jej jest emocja, jakiej doświadczają i grający i wi-
prz rzucie kulą, a jeszcze trudniej wyobrazić sobie
szkodliwym widzów na widok 1037 cm. Zespołowy
gry przyczyniły się do takiego rozpowszechnienia
Jakby wogóle sport wyglądał w Polsce, gdyby sek-
cje futbolowe nie utrzymywały innych. Zachwalane
chyba obliczone na tych, co się w tym nie orientują.
Można ją porównać z biegiem na 400 m. Może za-
wiania, ale ostatecznie każdy człowiek może po od-
kole. A że mecze odbywają się w różnych warunkach
sportu.

Reasumując zauważam, że Dep. Kultury i Sztuki
jest ostatecznie nieźle w tym wypadku zorientowa-
ny. Jeżeli medale rozdzieli w ten sposób, że piłka
nożna otrzyma należyty procent, to powiemy —
to postąpiono właściwie.

Z zielonego boiska.

Zgasty dla nas nadziei „promienie”. Mistrzostwo
Polski definitywnie powędrowało z Warszawy tam,

gdzie pierniki się udają. Polonia wyeliminowana
z dalszych rozgrywek. Już w pierwszych moich ko-
respondencjach z Warszawy, wyrażałem obawy, że
Polonia rozpoczęła sezon zbyt wcześnie, że w decy-
dującej chwili może drużyna być przemęczona. Zdaje
się, że właściwie zaszedł ten wypadek; pozatem Po-
lonia ma zastraszająco długą listę inwalidów. Nie
spisało się kierownictwo klubu, które drużynę pędziło
z niedzieli na niedzielę do łatwych triumfów nad lo-
kalnymi przeciwnikami, do zwycięstw nie mających
sportowego znaczenia, gdyż przeciwnicy Polonii zwy-
kle po raz pierwszy po zimie wychodzili na zieloną
murawkę. W efekcie o mistrzostwo Polski grali
i przegrywali gracze rezerwowi.

Warszawianka natomiast popisała się z Amator-
skim, który coraz częściej jest bity. Amatorski przed-
stawiał się jako typowa niemiecka drużyna, jakiś
Luekenwalder lub Eintracht. Biegali dużo, kopali to
górami, to doliną, a „napiszczelniki” trzeszczały. Po-
dobał się Urbański i Duda.

Legia przychodzi z każdym meczem do formy. Ma-
jąc w swym składzie przewagę krakusów, reprezen-
tuje w Warszawie najbardziej stylowy futbol. Nowa
para beczków Krasowski i Zajaczkowski jest wpraw-
dzie najsłabszą linią, jednakowoż już nie o klasę.
Słabą stroną drużyny jest bramkarz Akimow, który
nie może znaleźć przeszłorocznej formy.

„W. T. Cecy” choć przed rozwiązaniem, nie tylko
nie rozlatują się, ale zafundowali sobie mecz z mi-
strzem okręgu. Zoller ich główną podporą przecho-
dzi teraz okres słabości i to było przyczyną tak wy-
sokiej porażki, jaką doznał od Amatorów.

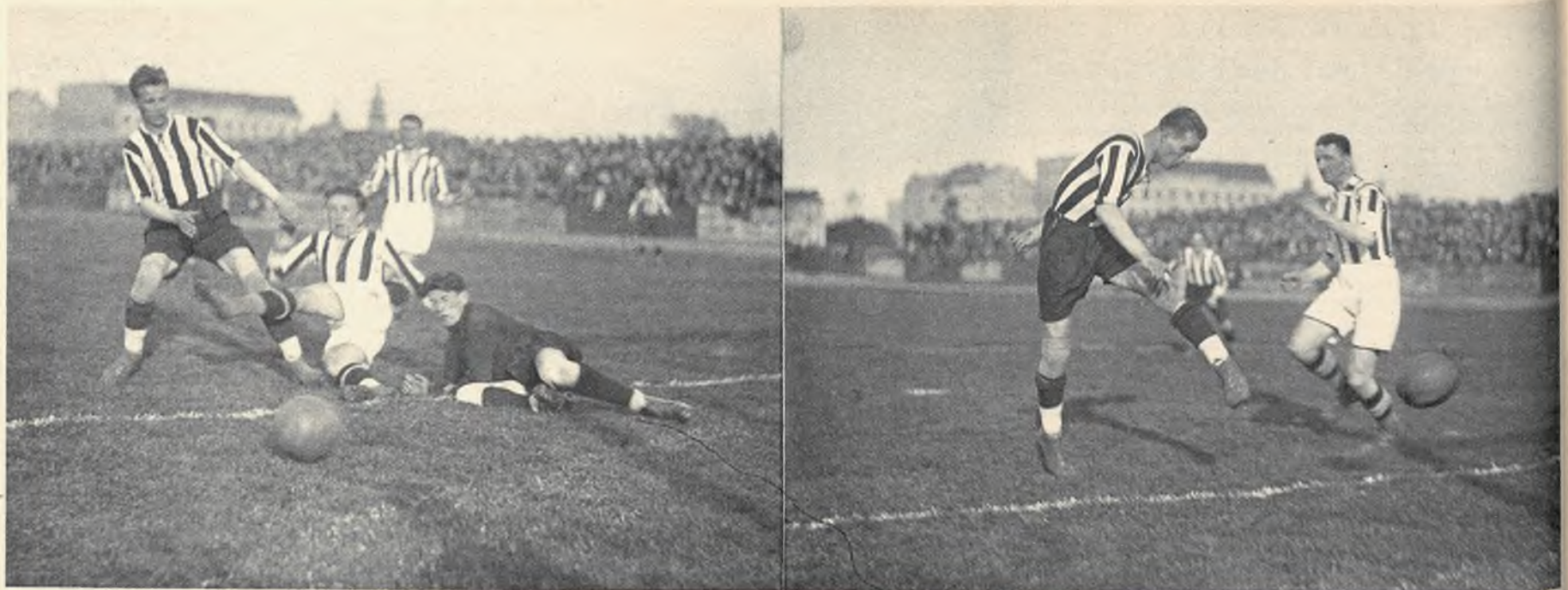
Varsovia nie gra z poważniejszymi przeciwnikami,
więc trudno powiedzieć do czego jest zdolna. Z Mak-
kabią i z kłosem uwinęli się „bez bolu”.

W paru wierszach.

Dr. Eug. Piasecki zupełnie słusznie podnosi, że
międzynarodowy kongres Pedagogiczny w Pradze
jest źle zorganizowany, gdyż ogłoszony obecnie pro-
gram kongresu nie zawiera nazwisk referentów, ani
streszczenia referatów, co umożliwiłoby przygotowa-



Pierwsze wiosenne zawody motocyklistów w Berlinie na torze „Avus”. Start maszyn do 350 cm. Sennecke



1) Cracovia—Union Żiżkow 2:3. Po wybiegu Małczyka, Soukenka, lewy łącznik Unionu strzela. Bramkę obronił głową, stojący na linii bramkowej Chruściński — 2) Fryc nadaremnie usiłuje powstrzymać przebój pr. łącznika Unionu. Fot. Perły

nie się do dyskusji ograniczonej zresztą do 4 minut. Zdaniem prof. Piaseckiego winna Polska zaprotestować, gdyż organizacja robi takie wrażenie, jakby kongres miał na celu łatwe przeprowadzenie z góry powziętych tez, a nie ustalenia opinii przedstawicieli znawców sportu.

Nasi jeźdźcy są w cenie. Otrzymali zaproszenia na konkursy hipiczne do Anglii i Belgii. Ponieważ oba konkursy rozpoczynają się w jednym czasie, wybrano Anglię.

Dyrekcja zakładu kąpielowego w Ciechocinku postanowiła na obszarze 40 morgów założyć Park Narodowy. Zw. Zw. Sp. wydelegował znawców inż. Christelbauera i Lotha, którzy na miejscu zbadają o ile zamiar dyrekcji da się zrealizować.

Rekord światowy p-ny Konopackiej nie będzie pono uznany, gdyż w komisji sędziowskiej brakło przedstawicieli kolegum sędziów WOZLA. Podobno AZS. zawiadomił kolegum o zawodach. AZS. zamierza kilka zawodniczek, a między nimi i Konopacką wysłać do Berna Morawskiego na zawody kobiece. Czy jednak Konopackiej uda się powtórzyć swój wynik?

W czerwcu ma zjechać do Warszawy p. Hantwargh, trener lekkoatletyczny, zaangażowany przez władze uniwersyteckie. Będzie trenował AZS. a może i inne kluby.

Dr. St. Mielech.

Z KRAJU I ZAGRANICY

WIOŚLARSTWO.

W ostatnich dniach kwietnia odbyło się w Paryżu otwarcie sezonu wioślarskiego regatami na Sekwanie. Bieg ten odbywa się na dystansie kilkukilometrowym, na łodziach turystycznych, nasadnich, u nas używanych przeważnie do wycieczek, uznanych jednak przez przepisy olimpijskie jako łódź wyścigowa. Reprezentowane były przede wszystkim towarzystwa paryskie.

W czwórkach odnosi zwycięstwo Soc. nautique de la Marne, bijąc jedynego reprezentanta prowincji Rouen. W ósemkach wynik biegu był bardziej dramatyczny. Rowing Club prowadził jako zdecydowany faworyt, na kilkaset jednak metrów przed metą trener osady, który sam łódź sterował, zemdlął, prawdopodobnie z emocji, tak, że osadzie nie pozostawało nic innego, jak przybić do brzegu i zrezygnować z biegu. Zwycięstwo w ósemkach przypadło w ten sposób Soc. nat. de la haute Seine.

LEKKA ATLETYKA.

Sezon rozpoczęto już prawie wszędzie. W Ameryce zawodami szkolnymi. Dowding bije zwycięscę Olim-

Ł. K. S.—Wisła 1:3.

Perły

piady w skoku w dal Hubbarda, skacząc 7.01 m. Hubbard natomiast zwycięża w biegu na 100 y w czasie 9.8. Biegi rozstawnie biorą drużyny Kansas University (4×110 y w 42) i Illinois University (4×220 y w 1:27). W kuli osiągnął Schwarze 15,19, bijąc rekord uniwersytecki, a w tyczce Mac Kown 4,04 m.

Wszystko to jednak błędnie wobec pobicia rekordu światowego w rzucie dyskiem przez Housera rzutem na 47,62 m.

Francuscy atleci stawali do zawodów w Grecji, z wynikami dobrymi, gdyż klasyczny kraj igrzysk olimpijskich niema obecnie wielkich atletów. Wiriath, znany bęgaż Olympique paryskiej na demi fond, zrobił niedawno doskonały czas na 1.000 m. — 2,32, a milę angielską w 4,20,2 nawy rekord francuski. W Niemczech Peltzer i Houben startowali w Dreźnie. Czasy obu bardzo dobre: Houben 100 m. w 10,8, Peltzer 400 z płotkami w 48,9.

TENNIS.

Pierwsze spotkania o puchar Davisa doszły już do skutku. Francja i Włochy w myśl przewidywań zwyciężyły, choć nie obeszło się bez niespodzianek. I tak Kehrlingowi udało się nabić w single'u Borotrę 6:8, 6:1, 6:4, 6:2, co jest bądź co bądź dla mistrza Ameryki kompromitacją. Ogólny wynik przedstawia

się następująco: Borotra — Takacs 6:2, 6:2, 6:1; Lacoste — Kehrling 6:3, 6:3, 6:3, Kehrling — Borotra 6:8, 6:1, 6:4, 6:2, Feret — Takacs 6:1, 6:0, 6:2, Lacoste, Borotra — Kehrling, Kelemen 6:3, 6:2, 8:10, 6:3. Niespodziewanie dobry wynik dla Węgrów, którzy jednak poza Kehrlingiem nie mają wielkich graczy.

W Lizbonie pobili Włosi Portugalczyków, Serventi i de Morpurgo odnieśli wszystkie zwycięstwa z wyjątkiem gry, którą wygrał Casanova z Serventim. Wyniki szczegółowe: Serventi — de Verda 7:5, 1:6, 6:8, 6:4, de Morpurgo — Casanova 6:0, 6:1, 6:2, Casanova — Serventi 4:6, 6:4, 2:6, 6:4, 6:8, de Morpurgo — de Verda 6:2, 6:1, 6:8, 6:2.

W Wiedniu wygrali w tym tygodniu francuzi mecz międzypaństwowy 5:0 poza grami pucharowymi z Austrią.

PLYWANIE

Rademacher jadąc do Sztokholmu zapomniał paszportu. Sytuacja była ciężka. Dostał cudzy paszport. Ale Szwecja jest krajem sportsmanów i poznano go na granicy. Nie zatrzymano go jednak, ale przeciwnie, pozwolono mu na przejazd do Sztokholmu. Niema to jak szwedzka policja!

* * *

Comingman pływactwa szwedzkiego, a zapewne i światowego to Orvar Trolle, młody rodak Borga. W treningu osiągnął ostatnimi czasy bajeczny czas 60 sekund (równy jedna minuta). Podobny wynik został osiągnięty dotąd jedynie przez Weismuellerą w jego rekordzie światowym 58,6" Trolle startował na Olimpiadzie i osiągnął w półfinale czas 1:02,5 i zajął w swoim przedbiegu trzecie miejsce niekwalifikując się do finału. Pływa od 1919. Pierwszy raz na dystansie stometrowym osiągnął czas 1:11". Wielkie swe postępy zawdzięcza podróży swej do Ameryki, gdzie swe ostatnie rezultaty osiągnął w krótkich basenach. Zapewne nie długo o nim posłyszemy.

PIŁKA NOŻNA.

Kapitan związkowy PZPN, ustalił przeciw Czechom następujący skład: Görlitz (Pogoń); Cyll (Ł. K. S.) — Olearczyk (Pogoń); Hanke (Pogoń) — Gieras (Wisła) — Spojda (Warta); Adamek (Wisła) — Batsch — Kuchar (Pogoń) — Przybysz (Warta) — Szabakiewicz (Pogoń). Rezerwowi Gintel, Chruściński, Loth II. Skład powyższy nie bez ale. Tak drużynie jak i kapitanowi życzymy szczęścia na całej linii. Drużyna spotka się w Pradze z reprezentacją czeską w sobotę dnia 23 bm. Z Krakowa mają gracze i reprezentacja P. Z. P. N. wyjechać w nocy z środy na czwartek, aby do zawodów stanęła zupełnie wypoczęta. Już



Drużyny Amatorów z Kowla i Włodzimierza podczas otwarcia boiska w Kowlu.



W.K.S. Kowel, najsilniejsza drużyna Wołynia.



Wiriath (Paryż) zwyciężył obecnie w biegu na 1000 m. w znakomitym czasie 2:32.

Photo Meurisse

z tego względu, a także ze względu na przepis PZPN., który zabrania graczom wstawionym do reprezentacji brać udziału w zawodach klubowych na 3 dni przed terminem spotkania, będzie Pogoń zmuszona wystawić przeciw Oracovii we Lwowie, oraz Wisła przeciw Notts County graczy rezerwowych.

Po piętnastoletniej przerwie zobaczymy w Polsce ponownie drużynę z W. Brytanji. W roku 1910 sprowadziła Wisła Szkotów Aberdeen, obecnie podejmować będą Anglików. Notts County, zajmuje w mistrzostwie angielskim poczesne miejsce, toteż po występie zawodców na kontynencie wiele sobie obiecywano. Na razie Notts County zawiodł. W Wiedniu przy pomocy sędziego zdołał pobić słaby Sportclub 1:0. Ze Slavią przegrali Angli 0:1. Prasa wiedeńska i praska, nie mówiąc już o publiczności nie ukrywa olbrzymiego rozczarowania. Nie ulega jednak wątpliwości, że profesjonalni angielscy zademonstrują graczom polskim wiele nieznanych nam „kawałków” technicznych i taktycznych.

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN. przyznał Wiśle wszystkie punkty z rozgrywek grupowych. Wisła prowadzi przeto w swej grupie 8 punktami i wejdzie do definitywnych zawodów o mistrzostwo Polski.

Podczas, gdy angielski sezon piłkarski został już definitywnie zamknięty, a tylko niektóre kluby przeprawiły się względnie przeprowadziły za kanał na tournée po różnych krajach Europy, mistrzostwa na kontynencie zbliżają się do decydujących momentów.

We Francji rozstrzygnięto na razie mistrzostwo w rugby. Pierwsze spotkanie między Perpignan a Carcassonne zakończyło się rzadkim w piłce owalnej rezultatem 0:0. Druga rozgrywka, która odbyła się w Narbonne przyniosła Perpignan zasłużone zwycięstwo w stosunku 5:0.

W Niemczech w ubiegłym tygodniu w grach mistrzowskich przerwa. Tem bardziej rzuceno się do krytyki na obecny puharowy system rozgrywek o mistrzostwo. Układ w Niemczech jest jednak tego rodzaju, że trudno będzie, mimo rażących błędów obecnego, wprowadzić inny system.

W Hiszpanji rozegrano pierwszą kolejkę półfinałów. F. C. Barcelona pobiła na swym boisku A. C. Madrid 3:2. Zadecydowała nie tyle umiejętność, gdyż Madryt jest conajmniej nie gorszy, lecz zapal i ambicja no i... własne boisko. Barcelona ma jednak w spotkaniu rewanżem w Madrycie nie najlepsze widoki i według wszelkiego prawdopodobieństwa w grupie tej nie obejdzie się bez trzeciej rozgrywki na neutralnym boisku.

W Arenas wygrali gospodarze z Celtą z Vigo 1:0. I tu zadecydowała nie lepsza gra, lecz szczęście. Także i w tej grupie dojdzie zapewne do trzech spotkań, gdyż Celta zwycięży niezawodnie na swym boisku. W finale wedle obliczeń wtajemniczonych winny się zetknąć Madryt i Celta. Mistrzem więc winien zostać A. C. Madrid, naturalnie, o ile w Hiszpanji można w piłce cośkolwiek przewidywać.

We Włoszech mistrzostwa grupowe na ukończeniu. Największe szanse zdobycia pierwszego miejsca mają Modena i Bologna.

Servette po zdobyciu mistrzostw Szwajcarii zachodniej, które tradycyjnie jest w jego posiadaniu, jest także najpoważniejszym kandydatem na mistrza Szwajcarii. Przeciwnikami są F. C. z Berna i Young Fellows z Zurychu.

Mistrzostwo austriackie w dalszym ciągu pod znakiem zapytania.

Amatorzy pobili Admirę 3:1. Kto dzisiaj porówna



Kiraly (Węgry) zwyciężył we Wiedniu w biegu godzinny.

Rubelt

drużynę Amatorów z Amatorami, choćby z początku bieżącego sezonu wykrzyknąłby najchętniej, o ile naturalnie stać go na łacinę: o qualis mutatio rerum! Olbrzymie zmiany na całej linii nie tylko w składzie, lecz także i w systemie. Dzisiejsi Amatorzy to drużyna bojowa, nie bawiąca się w piękne kombinacje. Zwycięstwo nad Admirą, ani piękne, ani zasłużone, zawdzięczają fioletowi dwóm przesłanym strzałom Hierlandera.

Wacker — Simmering 1:0. Niespodziewane lecz zasłużone zwycięstwo Wackera, po grze prowadzonej w niebywałym tempie.

Rapid zwyciężył ze Sportclubem 4:1. Obrona Sportclubu, nie zdołała wytrzymać naporu Rapidu, gdyż własny atak zbyt mało ją odciążał.

W tabeli prowadzą więc na razie Amatorzy. Największe szanse ma jednak Hakoah, która ma co prawda dwa punkty mniej, lecz także rozegrała mniej dwa mecze. Na ostatnich trzech miejscach Slovan, Sportclub i Rudolfshügel.

Spotkania z Anglikami wywołały rozczarowanie. Po Notts County nie wiele sobie obiecywano, ale Anglii nawet najskromniejszych nie zadowolili. Faktem jest, że Sportclub, który przecież obecnie nie należy do najlepszej klasy wiedeńskiej, miał w drugiej połowie olbrzymią przewagę. Zwycięstwa nie zdołał uzyskać, gdyż napad nie umie strzelać. Każda inna drużyna wiedeńska nie byłaby opuściła boiska jako pokonana.

Bolton Wanderers wygrał z Hakoah 2:1. Zwycięstwo ostrej i nie przebiegającej w środkach gry. I ta drużyna pozostawiła fatalne wrażenie tem więcej, że okazało się, że Wanderers są drużyną mocno niedyscyplinowaną.

R Ó Ż N E.

Sport kajakowy, zyskuje sobie w Europie coraz większą popularność. Podczas kongresu w Pradze mają się odbyć pierwsze zawody kajakowe.

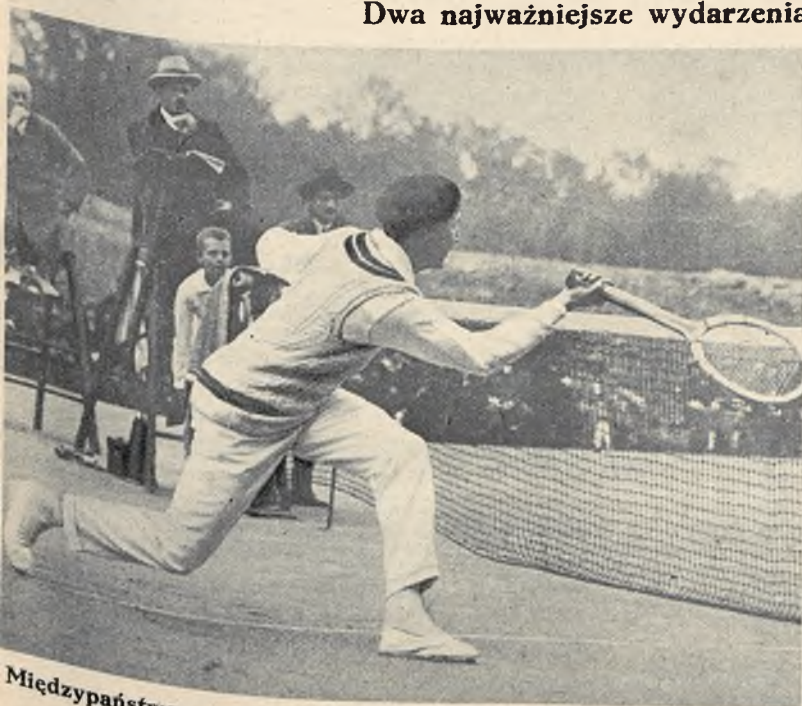
Ze względu na swe niezwykle walory sportowe i turystyczne, sport ten zasługuje na jak największe poparcie. Poleca się go przedewszystkiem narciarzom zamieszkującym okolice górskie, albowiem stanowi on znakomity trening letni.



Scena z ostatniego meczu Podgórze-Olsza 1:2

Periy

Dwa najważniejsze wydarzenia sportu wiedeńskiego w ubiegłym tygodniu:



Międzynarodowe zawody tenisowe Francja-Austria 5:0. Borotra (Francja) w charakterystycznej pozycji przy siatce.

Rubelt



Bolton Wanderers—Hakoah 2:1. Fried (Hak.) przeszkadza Smithowi w strzale



Constantini na Bugattim zwyciężył w zawodach Targa Florio na Sycylii.



Zdobywca Coppa Florio Boillot na Peugeot

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomic, WP., że prowadzone wspólnie ze mną przedsiębiorstwo pod firmą: Dom tekstylny-sportowy „Szatnia” Spółka z ogr. odpow. w Krakowie, zostało zlikwidowane jako spółka i będzie prowadzone obecnie na mój wyłączny rachunek pod firmą

Kazimierz Parafiński, Dom sportowy

Kraków, ulica Sławkowska L. 14

Równocześnie mam zaszczyt donieść, że dysponując znaczną ilością towarów, jestem w stanie dać Oddziałom wojskowym, Klubom sportowym oraz Szkołom i Korporacjom najdogodniejsze warunki płatności i niskie ceny przy bezwzględnie pierwszorzędnej jakości towaru.

Żelazne części składowe do pieców i kuchen

jak: drzwi pokojowe i kuchenne, szabaśniki, krance, blachy kuchenne, kociołki na wodę, rzesofery, rury, drut, ruszta i t. d. do nabycia u

Dra D. KLUGMANA, Kraków
Grodzka L. 2. Telefon 1087



POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(7) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Tak, panie szefie — rzekł z naciskiem i jakby dla podkreślenia uderzył ściśniętym kuliakiem w dłoń drugiej ręki — żeby jeszcze środkowego napastnika na miejsce naszego starego Lyona, toby ci była dopiero drużyna! Są ci przeważnie sami swojacy, a co poza tem, to naszych dyrektorów też mało co kosztowało, ale powiadam — jeszcze napastnika środkowego, co by się na co zdał — a mamy drużynę, z którą by się pokazać można! Z czasem, to się pan przekonają. — I z grymasem w swej pocziwej twarzy powtórzył raz jeszcze: — Dajcie nam napastnika środkowego, a będzie drużyna wymarzona, aż hej!

— Dobrze, masz tu więc środkowego napastnika a przynajmniej kogoś, co się nań patrzy — odpowiedział manager i znów zachichotał po swojemu. — Ten młody facet — tu wskazał na Marra — zgłosił się do mnie i zapewnia, że on to jest dj. O. Smith, Bobby Mac Coll, Andrew Wilson i Harry Hampton w jednej osobie. O mało co, a byłby mi głowę zakręcił swoim gadaniem. W każdym razie obiecałem mu, że będzie nam mógł pokazać co umie. Dajcie mu więc szafkę i wszystko, czego potrzeba — z tymi wszystkimi internacjonalami, których on w sobie jednoczy, trzeba się dobrze obchodzić, bo inaczej pójdą sobie precz albo poskarżą na nas u dyrektorów.

— Nie troszcz się o to, co on gada! — szepnął poufnie trener do Ryszarda i zaprowadził nowego

rekruta środkiem patrzących nań ciekawie graczy do jednej ze szafek. — Naprawdę. Sam należy do najlepszych ludzi w tem towarzystwie, ale stale jest w złym humorze. Ma coś z żołądkiem do czynienia i zapewnia, że jeszcze niczego w życiu nie jadł, co by mu nie zaszkodziło. Cóż dziwnego więc, że najchętniej chciałby każdemu urwać głowę. Ale, jak ci już powiedziałem, nie dbaj poprostu o to, co on gada. Najciekawsze jest to jednak, że Sam Hollister wtedy najczęściej wygaduje, gdy mu się coś szczególnie podoba. Wtedy to i klnie nawet. Musiałeś mu przypaść do gustu, bo inaczej nie byłby tyle gadał. A teraz dużo szczęścia, mój chłopcze! Jak słyszałeś, potrzeba nam środkowego napastnika, bo inaczej nie zajdziemy daleko. Tu twoja szafka; znajdziesz w niej wszystko, czego ci potrzeba! — To mówiąc, zostawił go uprzejmy trener samego i wrócił do przerwanego masażu. Przebijając się miał Marr sposobność przypatrywania się otaczającym go, którzy mieli być jego przyszłymi towarzyszami na wypadek, gdyby próba z nim się powiodła.

Była to dziwna mieszanina ludzi młodych i starszych. Młodzież przeważała, było jednak w grupie co najmniej dwóch ludzi, którzy, jak Marr na oko cenił, mieli prawie czterdziestkę, a zatem z punktu widzenia zawodowego gracza, przeszli już granicę wieku piłkarzowi dozwolonego, podczas gdy trzej inni byli mniej więcej w połowie trzydziestki. Pośród reszty znajdowały się wszystkie stopnie wieku od lat dwadzieścia jeden do dwudziestu ośmiu. Po drugiej stronie rozmawiał manager z trenerem i małym, krępym mężczyzną w czerwonej bluzie wełnianej. Marr zauważył, że manager wskazywał na niego, a mężczyzna w czerwonej bluzie wełnianej skinął potakująco głową.

Następnie ten ostatni, jeden z obu czterdziestoletnich weteranów, przystąpił do grupy graczy i zawołał wesoło, jak młody uczeń: — Gotowicie,

chłopcy? to możemy zacząć. — Później dowiedział się Marr, że Ben Warriner, którego przezywano „Krótkim”, chociaż od lat dwudziestu czynnym był jako zawodowiec, nie znał wciąż jeszcze innego zamiłowania, niż piłka nożna. Odznaczył się już we wielu międzynarodowych zawodach, ale wciąż jeszcze zacierał ręce z radości na wiadomość o meczu treningowym przed pustą widownią. Tam entuzjazm jego, jak i jego poprostu nadnaturalna energia, były od dawna wprost przysłowione.

Skoło ustawiono już obie drużyny treningowe, zauważył Dick Marr, stojący w centrum „niebieskich” napastników, że ów mały krępy gracz, w którym zaraz po wymienieniu jego nazwiska poznał sławnego internacjonalę, postawiony został przeciw niemu jako pomocnik środkowy. Teraz zrozumiał, co oznaczała rozmowa między managerem a Warrinerem: zamierzano go wystawić na ciężką próbę! Perspektywa ta nie przerażała go, przeciwnie, stanowiła dlań podniecie. Później przypominał sobie tylko z trudnością szczegóły tej próbnej gry. To jedno tylko pamięta, że nie oszczędzał się od początku do końca. Pamiętał, że odbył szereg ostrych, ale poprawnych starć z trenerem, który rozwinął szybkość i ruchliwość a zarazem energię tak niepospolitą, że zaczęła prawie jego własną. Nieraz zrobił błąd, ale wtedy dopadał Warriner piłki i poddawał ją już jego atakowi, zanim on sam się zorientował; wreszcie udało mu się zostawić upartego przeciwnika za sobą i przebiec się aż do bramki.

Szczęście towarzyszyło mu przy tej okazji, przynajmniej usiłował to sobie wmówić, inaczej nie byłby w stanie triumfować nad tamtym, a który choć już nie młodzień, należał przecie do najlepszych pomocników środkowych w kraju. Myśl o tem, co od tego próbnego meczu zależy, czyniła Marra skromnym.

C. d. n.

SPORT LETNI

Nadszedł nowy transport wszelkich artykułów sportowych jak:

ORYGINALNE ANGIELSKIE PIŁKI NOŻNE, TRZEWIKI FUTBALOWE, DRESSY, SWETRY, RAKIETY, PIŁKI i MESZTY TENNISOWE itd.

Specjalność dla Sportowców!

Oryginalna Amerykańska Guma do żucia!

LESERKIEWICZ i S-ka
KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 2

RADIOŚWIAT

KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 32

Największy Skład Radjoaparatury i części składowych!

Wysyła obszerny cennik za nadesłaniem 60 groszy

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.

Warszawa—Kraków



Od lewej do prawej stoją gracze: (Kraków) Nowak, Zastawniak, Alfus, Kałuża, Gieras, Adamek, Meller, Sperling, Ciszewski, Jesionka, Chruściński, rezerw.

(Warszawa) Domański, Wójcik, Szenajch, Zoller, Jung, Loth, Grabowski, Łańko, Krawuś, Amirowicz.

Mistrzostwo Polski w piłce nożnej.

Pierwszy etap systemu „trzy po trzy” ukończony. Zawody w grupach trójkowych rozegrane i jeżeli przyjmiemy, że Zarząd PZPN. odrzucił wniesione protesty, to nie ma przeszkód, aby przystąpiono do końcowych rozgrywek w których wezmą udział pierwsi każdej grupy.

Najłatwiejszych przeciwników miała do pokonania Pogoń lwowska. Mistrz Polski załatwił się też bez żadnych niespodzianek ze swą imienniczką wileńską i Lublinianką. Gdyby nie jednorazowe wstawienie nieuprawnionego Görlitza, Pogoń, która zwyciężyła w wszystkich meczach, zebrałaby także i wszystkie możliwe punkty. Ale nawet utrata dwu punktów nie zmienia sytuacji w tej grupie, którą też Pogoń reprezentować będzie w dalszych grach.

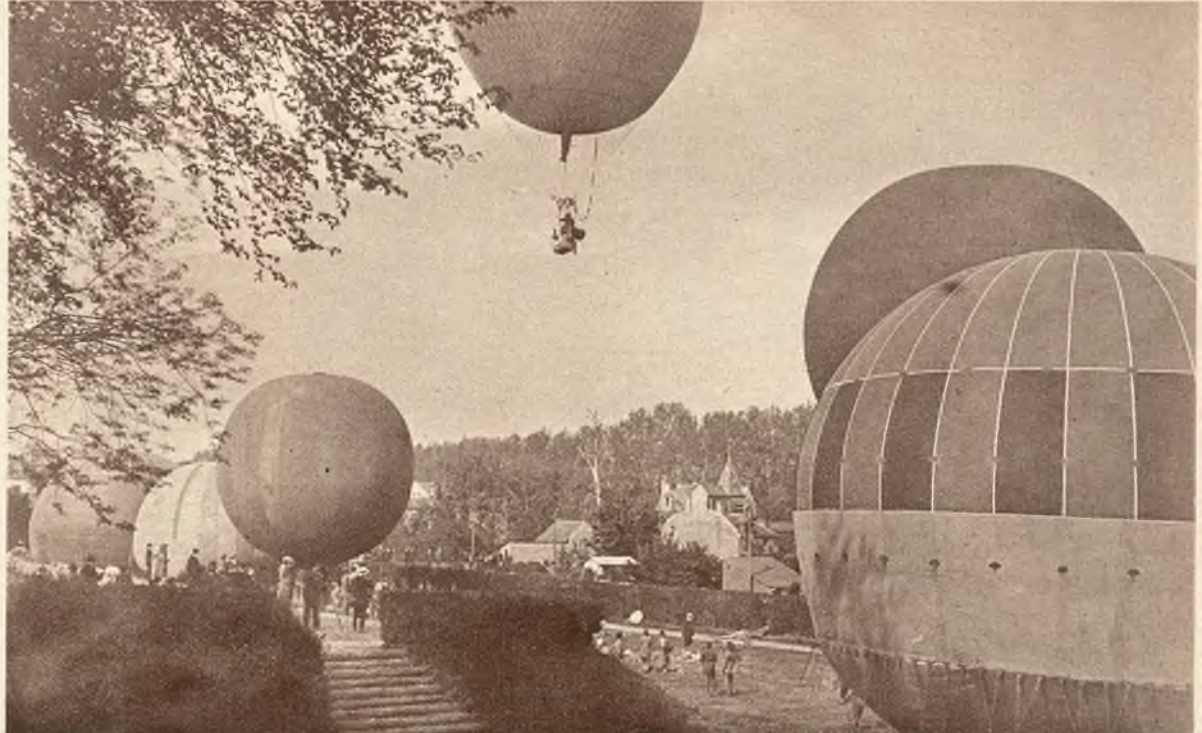
Niewyjaśniona jest sytuacja w drugiej grupie w skład której wchodziła Wisła, Amatorski i Ł. K. S. Wysokim faworytem była Wisła, cichym typem oczekujących niespodzianek A. K. S., a Ł. K. S. wedle ogólnej opinii outsiderem z którym się nikt nie liczył. Jak to często bywa faworyt padł, cichy typ zawiódł, a Ł. K. S. wygrał dwukrotnie z Amatorskim, raz z Wisłą, zdobywając 6 punktów. Wisła wygrała z oboma przeciwnikami na swym boisku — 4 punkty.

Mistrz Górnego Śląska zdołał pobić Wisłę u siebie. Tak sprawa przedstawiałaby się na podstawie rezultatów na boisku. Skutkiem jednak niedopełnienia pewnych formalności, o czym na razie pisać nie będziemy, Wisła wychodzi na pierwsze miejsce wszystkimi możliwymi punktami, podczas, gdy jej przeciwnicy tracą punkty zdobyte tak przeciw niej, jak i w spotkaniach między sobą. Zarząd PZPN. rozstrząsa jeszcze protesty wniesione w tej sprawie, w najlepszym razie mogłoby jednak dojść do trzeciego meczu między Wisłą a Ł. K. S. Obecnie przyjąć jednak należy, że mistrz Krakowa pretendować będzie z tej grupy do tytułu mistrza Polski.

Także i w trzeciej trójce Warszawa — Poznań — Toruń nie obeszło się bez niespodzianek. Polonia szła jak najpewniej na mistrzostwo, Toruński Klub Sportowy miał dostarczać punktów zarówno stolicy, jak i Warcie poznańskiej. Lecząc T. K. S. wziął się i obalił rachunek, a nie można twierdzić, aby nie pomogła mu w tej pracy i Polonia. Zaczęło się co prawda wszystko wedle przewidywań. Warta wygrała z T. K. S. w Poznaniu, chociaż zupełnie nie w imponującym stylu. Następnie Polonia pobiła w Warszawie Wartę, ale pomimo zwycięstwa w szeregi trzeźwo patrzących sportsmenów warszawskich zakradły się wątpliwości, czy Polonia w obecnej formie może się liczyć do poważnych konkurentów w swej grupie. Wątpliwości stały się wkrótce pewnikiem; już w tydzień potem przegrała Polonia w Poznaniu, a gdy jeszcze przegrała z T. K. S. we Warszawie można było przyjąć, że jest wyeliminowana. Nikt jednak nie liczył się z tem, że mistrz stolicy w grupie swej spadnie, aż na trzecie miejsce. Nie oszczędził jednak tej przykrości swym zwolennikom, gdyż przez porażkę z T. K. S. w Toruniu utrzymał się przy dwu punktach zdobytych w pierwszym spotkaniu, a ambitnej drużynie toruńskiej pozwolił zająć drugie miejsce. Warta bowiem zwyciężyła T. K. S. i w drugim spotkaniu wysuwając się tem samem na pierwsze miejsce.

„Mistrzowie” grup zatem Pogoń, Wisła i Warta mają potykać się w decydujących rozgrywkach o tytuł mistrza Polski.

Nie ulega wątpliwości, że Pogoń wchodzi do finału zupełnie zasłużenie, nie jest także wątpliwe, że Warta była w rozgrywkach najlepszą w swej trójce. Wahać



Park Francuskiego Aeroclubu w St. Cloud.

Meurisse

możnaby się jedynie, czy dopuszczenie Wisły jest wykładnikiem prawdziwego stosunku sił w jej grupie. Faktem bowiem jest, że Ł. K. S. bez potknięć o przeszkody formalne jest pierwszym w swej grupie. Dobrzeby przeto było, gdyby doszło do trzeciej rozgrywki między oboma rywalami na neutralnym boisku. Jakkolwiek bowiem nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi do jednorazowych wyników i to w tak decydujących spotkaniach, jednak stałoby się zadość, przynajmniej *formalnie*, sprawiedliwości. Inna rzecz, że Wisłę w tem spotkaniu przyznajemy większe szanse. Być może, że Ł. K. S. gra obecnie ładniej, Wisła gra niezaprzeczenie skuteczniej.



Znakomity zapaśnik polski Szecker, podczas treningu.

Weinthal

Z kolei należałoby się zająć rozpatrzeniem szans kandydatów w rozgrywkach. Na temat niewdzięczności i ryzykowności tego przedsięwzięcia wypisano już tomy frazesów. Możemy przeto bez dalszych zastrzeżeń przyrzeć się bliżej rywalom.

Ogólnie zauważyć należy, że wszystkie trzy drużyny nie pierwszy raz spotykają się w ostatnich etapach mistrzostwa. Waleczyła Warta z Pogonią, potykała się z nią i Wisła. Wszystkie więc drużyny jako nie nowicjusze mają już pewne doświadczenie i potrzebną w takich walkach rutynę. Tem bardziej, że zasadniczo i składy drużyn nie ulegały większym zmianom. Owszem, przeważnie trafiamy na nazwiska graczy od szeregu lat wchodzących w skład drużyny. Pod tym względem, który nie odgrywa ostatniej roli, szanse wszystkich trzech są równe. Dochodzą do finału po rozegraniu całego szeregu zawodów z drużynami krajowymi i zagranicznymi. Wszystkie więc drużyny winny być w swej najlepszej formie. Pozornie przeto są wszelkie dane, że zwycięstwo i tytuł mistrza przypadnie najsilniejszemu. Pozornie jednak tylko, gdyż forma drużyn ulega zgoła nieprzewidywanym wahaniom i załamaniom. W głównej zaś mierze liczyć się należy z siłą nerwów i ambicją walczących.

O dwu z nich możnaby powiedzieć, że pod tym względem są dostatecznie wypróbowani. Tak Pogoń jak i Wisła już tegorocznymi spotkaniami wykazały, że w tem nie zawiodą. Niezapisaną kartą natomiast w tym kierunku jest Warta. O stałości formy trudno pisać. Faktem jest, że co do tego możnaby wszystkim niejedno zarzucić. Pogoń obok niepowśzedniego poziomu (Hakoah) grała bardzo słabo, Warta niejednokrotnie rozczarowywała okrutnie. Jedynie Wisła nie wzniosłszy się co prawda na nadzwyczajny poziom, nie spadała także, w normalnym składzie, zbyt ponownie przeciętnego swego standardu.

Charakterystyczne jest, że siłą wszystkich trzech rywali jest napad. Notoryczne bowiem, że ani w Pogoni, ani w Warcie pomoc i obrona nie dorównują swej pierwszej linii. Wisła ma przeto mały plus, który jej daje Gieras w środku pomocy. Ani Spojda, ani Hanke, który zresztą, naszym przynajmniej zdaniem, jest przereklamowany nie mogą zrównoważyć jako skrajni pomocnicy walorów, jakie daje drużynie środkowy pomocnik o klasie Gierasa. Kombinacyjnie najwyższej postawić należałoby napad Warty. Skutecznością, a ten moment będzie przecież decydujący, przewyższając go Pogoń i Wisła. Gdyby więc wszystkie inne dane były równe, to w takim razie mistrza należałoby szukać między Pogonią a Wisłą. Do tego zdania skłaniamy się i my. Wisła przewyższa więc obu przeciwników w linii pomocy, gdyż i jej skrajni pomocnicy nie ustępują co do wartości skrajnym pomocnikom tamtych. Z napadów najlepszy jest jednak napad Pogoni. Wacek Kuchar, mimo utraty niektórych swych zalet, jest jednak z wszystkich napastników w rachubę wchodzących siłą, która niejednemu spotkaniu nadać może decydujący obrót. Obroncy wszystkich trzech drużyn, włącznie z internacjonalnym praskim Olearczykiem słabi, najsłabsi w Warcie. Z chwilą, gdy Görlitz nie wchodzi w rachubę traci Pogoń olbrzymie plus w osobie bramkarza. Pociężyć się jednak może, że Mietek Kuchar conajmniej nie ustępuje niepewnym bramkarzom Wisły i jeszcze słabszym Warty.

Z powyższego więc wynika, że gdy nie bierzemy w rachubę Warty, należałoby rozstrzygnąć pytanie Pogoń czy Wisła?

Odpowiedź trudna, gdyż ujemne strony w ocenie drużyn znajdują zupełne zrównoważenie w zaletach, których rywal nie posiada.

Fałszywe z gruntu byłoby także zupełne wyeliminowanie Warty z wszelkich rachub. Warta jest na swym boisku wielce niebezpiecznym rywalem.

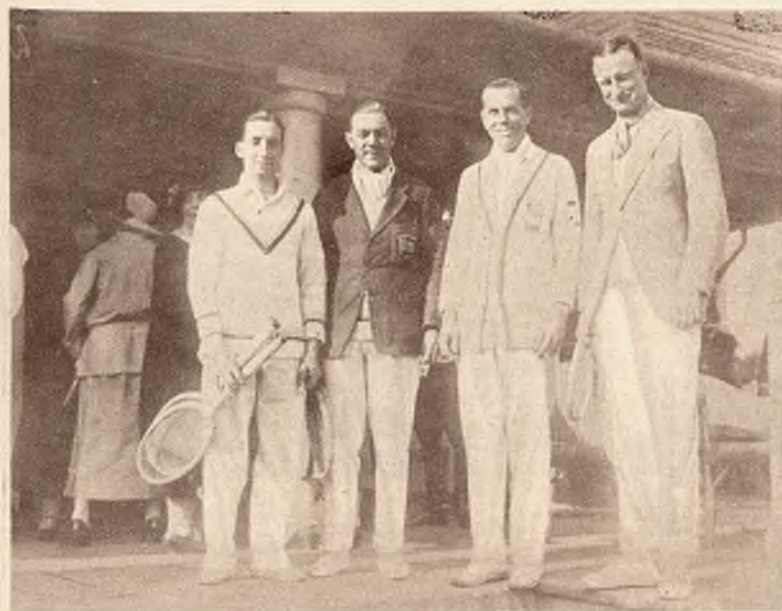
Zaryzykujemy przeto twierdzenie, przyjąwszy wysokie prawdopodobieństwo, że Pogoń wygra we Lwowie, a Wisła na swym boisku, że w tej drużynie należy dopatrywać się mistrza, która pobije Wartę w Poznaniu.

Weinthal

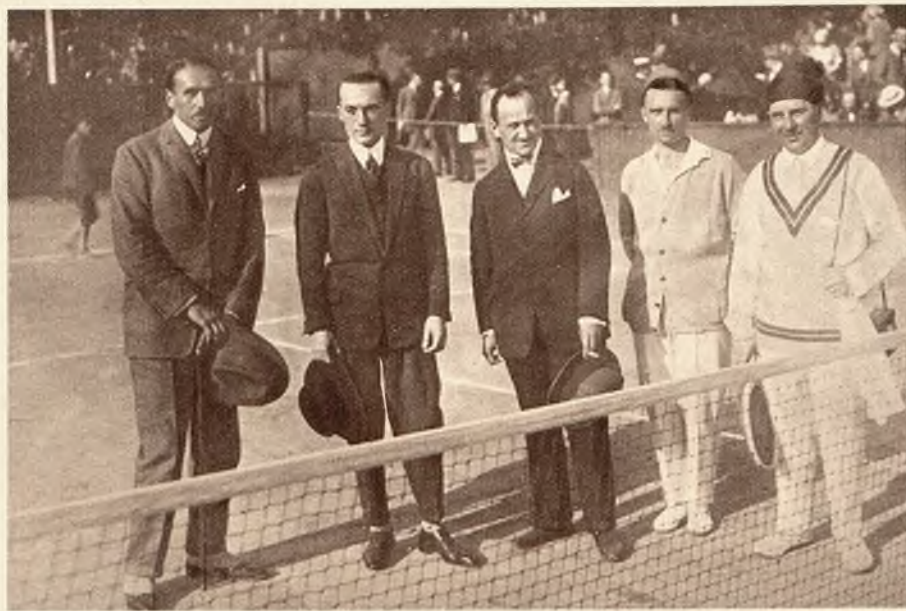


W. T. C. Największy klub kolarski w Polsce.

Weinthal



Team angielski: Kingsley, Wheatley, Godfree, Lowe



Team polski: Szwede, Foerster—Kuchar, Steinert.

NA MARGINESIE AKTUALNOŚCI.

Po krakowskiej eskapadzie.

„Nie dziwnego, że reprezentacja Warszawy przegrała z Krakowem 8:1, skoro 6-ciu Warszawiaków z 16 krakusami“. Takim dowcipem pocieszano się w Warszawie po klęsce w Krakowie. Rzeczywiście — w reprezentacji Warszawy spotykamy Wójcika, Amirowicza, Łankę, Klotza i Krawusia, którzy nogę na rodzinne miasto podnieśli.

Dziwna rzecz, że rozgrywki miastowe nie budzą tego zainteresowania, co spotkania międzyklubowe. Wobec słabego składu nikt w Warszawie nie spodziewał się zwycięstwa; porażka choć wysoka, również nie wywołała specjalnych komentarzy. Jedyne recenzent Przeglądu Wieczornego pisze:

„W rozmowie z p. Antoszkiewiczem, kierownikiem warszawskiej ekspedycji do Krakowa, dowiadujemy się, że przegrana Warszawy nie była zasłużona. Nasi gracze przyzwyczajeni do twardych boisk nie umieli się poruszać na nowym, idealnie równym i miękkim boisku Cracovii. Wielu graczy wyjechało z butami niezaopatrzonemi w kotki i tak stanęli do gry. Z graczy poszczególnych najwięcej zawiódł Amirowicz, który wobec krakowskiej trójki środkowej napadu z Kalużą był zupełnie bezzadny. Poza tem wszyscy gracze za wyjątkiem Lotha II. pokazali mierną klasę. Wójcik w pierwszych minutach gry ulegał nieszczęśliwemu wypadkowi złamania ręki; na jego miejsce wchodził zapasowy Fogt. Obrona pod koniec, dzięki Klotzowi, zupełnie opadała na siłach. Domańskiemu nie można robić specjalnych zarzutów.

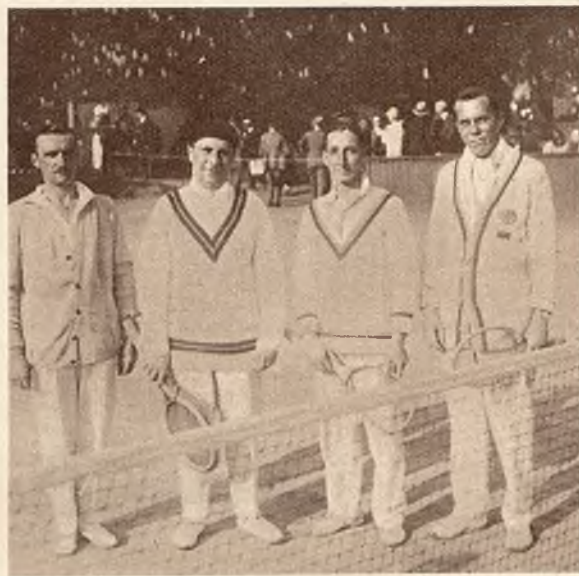
Zdaniem naszym jednak, na tak wysoką klęskę wpłynął zupełnie prawie brak graczy Polonii, którzy posiadają największe przygotowanie do tak odpowiedzialnych meczów.

Zdaniem moim na wysoką klęskę wpłynęło także stanowisko Wydziału Gier i Dyscypliny WZOPN. Nie należało pozwolić graczom Warszawianki na udział w meczu towarzyskim w sobotę, skoro mieli grać w niedzielę w Krakowie. Nie należało kierować się treningiem próbnym i ograniczyć wybór reprezentacji tylko do obecnych na nim, ale należało Hamburgiera, Krygiera i Czajkowskiego wstawić do drużyny. Jeżeli mogli grać w Polonii, mogli i w Krakowie, zwłaszcza, że termin zawodów był wczesny, wiadomości podany i kto jak kto, to dwie najlepsze drużyny okręgu winny się z tem liczyć, że będą musiały dać graczy do reprezentacji. Zawodów miastowych niema w tym roku tak dużo, jak w ubiegłym, a troszkę Związku winno być, by reprezentacja okręgu rzeczywiście przedstawiała klasę okręgu.

Podobnie jak Budapeszt w Europie, Kraków w Polsce jest pepiniarą talentów futbolowych. W reprezentacji Wilna również znalazłby się niejeden krakus, a w innych miastach też spotkać można niejednego absolwenta akademii futbolowej na Błoniach. Świadczy to o wysokiej klasie krakowskiej; fakt ten, że krakowscy gracze grywają w reprezentacjach innych miast, najgłośniejszą przeczą o dekadencji krakowskiej piłki nożnej.

Szkielet Pogoni.

Choć inż. Kuchar miał się zarzekać, że nie ogłosi składu reprezentacji, aby uniknąć przedwczesnej krytyki, jednak dość wcześnie dowiedziano się o jego elektach. Skład oparty jest na szkielecie Pogoni. Po pobycie Pogoni w Wiedniu, wiedeńska prasa fachowa odmówiła naszemu mistrzowi finezji i wyrażania w grze, jednakowoż Pogoń robiła wyniki dobre. W swoim czasie w ankiecie Przeglądu Sport. wypowiedziano się za ustawieniem reprezentacji na szkielecie jednego klubu. Moim zdaniem jest to słuszne. W innych warunkach jesteśmy my, a w innych n. p. Austriacy. Na Węgrzech, w Austrii i Czechach, gdzie sport ogniskuje się w stolicy, gdzie wszystkie kluby grają jednym systemem, można dobrać reprezentację z wielu klubów, bo i tak będzie ona zgra-



W grze podwójnej miała Polska najlepsze wyniki Kuchar, Steinert—Kingsley, Godfree.

na. W państwach, gdzie sport jest „zdecentralizowany“, tam różnice stylu są większe; teamy reprezentacyjne składają się zwykle z doskonałych solistów, na czem jednak gra cierpi. Typowym przykładem są Niemcy, które dysponując bodaj, że naliczniejszym



Anglicy w grze podwójnej: Kingsley, Godfree.



Wheatley, zwycięzca Foerстера i Szwedego

materiałem ludzkim w spotkaniach międzynarodowych mierne uzyskują rezultaty. Zestawianie bowiem teamu z graczy południowych Niemiec, hołdujących stylowi szkockiemu i z graczy północnych prowincji, kopających piłkę po niemiecku, nie dawało dodatnich rezultatów.

Nasze doświadczenia z Olimpiadą, na której nie brakło przedstawicieli prawie wszystkich okręgów, również nie dało innych wyników. Ongiś Cracovia zappełniała reprezentację i wtedy jeszcze szło najlepiej: teraz przyszła kolej na Pogoń. Z uwagi na to, że polski team będzie grał z 3-cim garniturem, spodziewać się możemy zwycięstwa. Na tych zawodach, więcej niż kiedykolwiek, jest w grze honor polskiego sportu. Inaczej, choćbyśmy zamykali oczy, to inni zagłębili naszemu przeciwnikowi w karty i kogo trzeba poinformują, z kim to Polska przegrała.

Pierwsza wyprawa po laury.

AZS. — a podobno i Polonia, wysyłają lekkoatletki na zawody międzynarodowe do Berna morawskiego. Jedzie pp. Konopacka, Lula, Wojnarowska i Jabłczyńska z AZS-u. Jada nie po przegraną, ale zdobywać. Zdobywać uznanie dla naszego sportu, rekordy, nagrody... któż się kobietom oprze! A zwłaszcza Konopackiej?

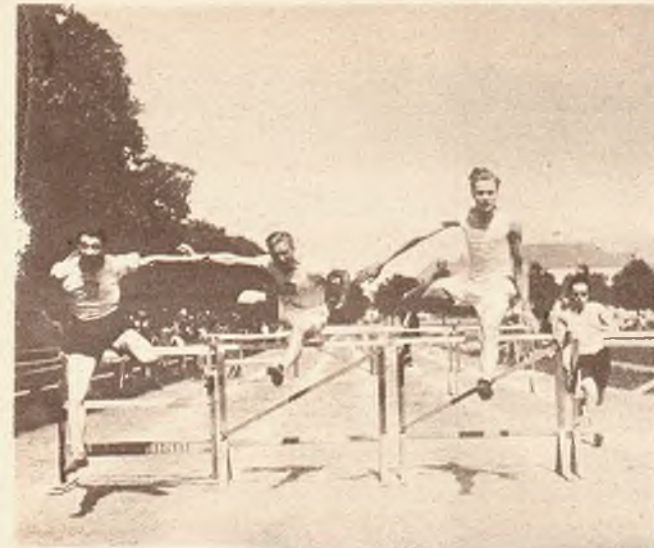
Racja a weryfikacja.

Mistrzostwa grupy już jakby rozegrane. Jeszcze weryfikacja powie ostatnie słowo. Dotychczasowe rozgrywki stwierdziły równy poziom naszej czołowej klasy. Różnica dwóch bramek, oto największy sukces, jakim pretendenci do tytułu mistrza w rozgrywkach o mistrzostwo poszczycić się mogą. Nie o bramki jednak chodzi, lecz o punkty. Dlatego weryfikacja cieszy się powodzeniem. Gdyby mecze przegrane, a następnie protestowane z powodu uchybień natury formalnej od czasu do czasu weryfikowano jako przegraną 3:0 dla obu stron, niejednokrotnie uczynionoby zadość sprawiedliwości, rezultat meczów na boisku odpowiadałby wynikowi kampanji przy zielonym stoliku, a Wydział Gier i Dyscypliny miałby mniej do roboty i dawałby mniej powodów do napadów na siebie.

Wrażenia Anglików z turnieju o puchar Davisa.

W rozmowie z przedstawicielami prasy warszawskiej, członkowie angielskiej drużyny tenisowej, która stawiała przeciw Polsce do walki o Davis-cup, wyrazili się z wielkim uznaniem o przyjęciu, jakiego doznali w Polsce ze strony sfer sportowych i oficjalnych, chwalać równocześnie bardzo dobrą organizację zawodów. „Wyjeżdżamy, mówił p. Lowe, z Polski z jaknajmilszymi wspomnieniami! Przechodząc do oceny poszczególnych graczy, zawodnicy angielscy oświadczyli, że za najlepszego z graczy polskich uważają Steinerta, który jest wcale niezłym taktikiem i dobrym technikiem. P. Foerster przy częstych spotkaniach międzynarodowych i poprawie techniki, może się stać wcale dobrym graczem. P. Szwedego uznali Anglikowie za skończonego, z powodu wieku. Najslabszym, według zdania Godfree, był p. Kuchar. Anglikom nie podobały się korty Lawn-Tennis Klubu w Agrykoli, ponieważ jak oświadczyli, są zbyt śliskie i dlatego nie mogli rozwijać na nich większej ruchliwości. Lowe nie spodziewał się w dniu ostatnim, że Foerster uzyska wynik 18:0 w 3-ch setach, wynik bowiem taki, jest bodaj jedyny w historii dotychczasowych rozgrywek o puchar Davisa. P. Lowe, który zna dobrze z kortów zagranicznych Kleinadla, oświadczył, że gdyby ten gracz brał udział w grach reprezentacji polskiej, to wyniki na korzyść Polski byłyby znacznie lepsze, gdyż jak uważa, to p. Kleinadl wszystkich Polaków, których on poznał w turnieju, przewyższa znacznie swoją klasą. Udział p. Kleinadla w grze podwójnej ze Steinertem, byłby niewątpliwie powodem do zaciętej walki z Anglikami. W dalszych rozgrywkach Anglików najwięcej obawiają się Australjii, której p. Lowe przewiduje zdobycie 1-go miejsca.

Dr. St. Mielech.



Z zawodów lekkoatletycznych w Warszawie: 1) Bieg z płótkami, 2) Drużyna lekkoatletyczna A. Z. S., 3) Konopacka w rzucie dyskiem. Weinthal

Start na bieźni.

Skończył się wiosenny sezon cross. U nas wiosenny, na całym świecie zimowy. Był w bieżącym roku ciekawy i obfity, widzieliśmy poraż pierwszy starty masowe jak w Katowcach, wielkie dystanse, jak Warszawa-Lódź na 3 maja. Z nastaniem cieplejszej pory rozpoczął się sezon atletyczny na bieźni, rozpoczęło się ogólne przygotowywanie do wielkich zawodów atletycznych, jakimi nas zapewne wielki sezon tegoroczny obdarzy.

Leżą przed nami pierwsze wyniki. Dobrem jest to, że dochodzą one ze wszystkich stron kraju. Że dowiadujemy się o zawodach w Toruniu, Lwowie i Łodzi, że nawet centra tak dotychczas dla atletyki nieprzychylnie usposobione, jak Kraków, zdobywają się na pracę i jakie takie wyniki. Powtórę jakoś wyników jest jak na pierwsze dni sezonu nawet bardzo dobra. Pomijam wspaniałe wyniki zawodniczek AZS. Warszawa; same wyniki męskie, jak na przykład ostatnie wyniki Grunera i Wasiaka w oszczepie, są bardzo dobre.

Przechodźmy jednak wszystkie centra po kolei. Przedewszystkiem więc Warszawa. Dzięki wielkiej energii i inicjatywie, z jaką wzięto się tam do pracy, dzięki kilkuletniemu pobytowi w stolicy doskonałego nauczyciela, jakim jest p. Baquet, dzięki wreszcie wielkiej konkurencji międzyklubowej, jaka między AZS, Polonią a Warszawianką istnieje, wyniki warszawskie są w tej chwili bezsprzecznie najlepsze w Polsce. Dawna wielkość Lwowa należy do przeszłości i dziś standard lekkiej atletyki w Polsce to Warszawa. Kluby poczęły tu pracować najwcześniej. Już przed paru tygodniami donosiliśmy o pobiciu przez Forsyia rekordu polskiego na 1000 m. Przyszły zawody wewnętrzne Polonii i AZS., a z nimi wielka sensacja wiosenna: pobicie rekordu światowego w rzucie dyskiem przez Konopacką (AZS. Warszawa). Pierwszy raz atletka polska osiągnęła wynik rzeczywiście światowy, stawiający ją w pierwszym rzędzie zawodniczek europejskich, a zwracający na Polskę oczy całego świata sportowego. Pobić na jednych zawodach rekord w kuli, dysku i oszczepie, pobić rekord światowy w dysku, a zbliżyć się na 2 cm. do rekordu światowego w oszczepie — oto wyniki zupełnie „finlandzkie“, a w każdym razie niezwykle, jak na polskie stosunki. Atletki AZS-u powinny też utworzyć gros drużyny wyjeżdżającej na zawody międzynarodowe do Berna Morawskiego na 24 maja, a może tam, na terenie zagranicznym padną pierwsze wielkie polskie wyniki atletyczne. Wogóle sezon lekkoatletyczny rozpoczął się w Warszawie pod znakiem przewagi AZS-u. Po słynnej aferze dyskwalifikacyjnej, którą szczęśliwie zakończył Walny Zjazd, jednomyślnie potępiając nierozsądną dyskwalifikację Zarządu PZLA, startował AZS. szerokim frontem. Dobre wspomnienie wielkie zawody wewnętrzne ze swymi sensacjami, wystawienie przez klub sztafetowy



Konopacka (A. Z. S. Warszawa) mistrzyni Polski w rzutach, rzuciła obecnie dyskiem dalej od rekordu światowego. Weinthal



Skok w dal Galica A. Z. S. 5-58 m.

Zabierzewski



Skok w wyż: Szumiec (Crac.)

Periy



Zawody lekkoatletyczne KOZLA Kraków: 1) Ziffer (Wisła) w biegu na 1000 m. — 2) Finał biegu na 100 m. — 3) Zwycięzcy w biegu na 100 m. 1-szy Szumiec (Crac.), 2-gi Rechowicz (A.Z.S.)

w biegu Warszawa — Łódź, wreszcie wyniki w ostatnich zawodach młodzików WOZLA., by dać obraz rozmachu, z jakim AZS. przystąpił do pracy. Jeżeli jeszcze dodamy przyjazd trenera Hangwartha, to śmiało możemy powiedzieć, że w bieżącym sezonie odegra AZS. wielką rolę w naszej atletyce. Ostatnie zawody młodzików WOZLA. przyniosły ciekawe wyniki. W oszczepie i sprintach jest Warszawa w tej chwili rzeczywiście bezkonkurencyjna. 46 m. Wasiaka i 51 m. Grunera, niema w Polsce konkurencji. a pamiętajmy, że i mistrz Szydłowski liczy się obecnie do Warszawiaków (doszedł na wewnętrznych zawodach AZS-u do 50 m.). Poza AZS-em — Polonia i Warszawianka. Pobito rekordy na 200 m. z płótkami Korolkiewicz Pol. w 28,6 i na 1000 m. Forys — Poza tym wyniki Wasiaka w rzutach. poza oszczepem. zupełnie przeciętne.

Poza Warszawą — Kraków. Nie dlatego, żeby tu ruch był większy lub lepszy, ale dlatego, że lekka atletyka w Krakowie, to nowość, to kreacja ciężkiej pracy kilku ludzi. Miesięczny pobyt p. Baqueta odbił się bardzo korzystnie. Kilka klubów (Cracovia, Wisła, AZS., Legia, Makkabi) pracują; zawodników do ostatnich zawodów KOZLA. stawało prawie 100, czasy ostatecznie zupełnie na średnim polskim poziomie. Najlepszych zawodników mają Cracovia, Wisła, AZS. i Kowenicki ze Sokoła. Z Cracovii Irblich, Szumiec i Buchala, z Wisły Salek, Owsiak, z AZS-u całkiem świeże i dobrze się zapowiadające siły, jak Trnka. Rechowicz i Antes, ze starszych Galica. Do starszych także należy Ziffer z Wisły, znany od dawna lekkoatleta. Przy pracy i cierpliwości może wcześniej, niż to ogólnie przypuszczano, coś o Krakowie posłyszemy.

We Lwowie poza 3 maja z ciekawymi biegami sztafetowymi, tylko zawody wewnętrzne. Wyniki jednak bardzo średnie. Naróg Pogoń w skoku wzwyż 164, poza tym wszystkie wyniki bardzo słabe, słabsze od krakowskich i warszawskich.

W Toruniu i Łodzi odbyły się również zawody lekkoatletyczne o dość pełnych programach. nie odslaniające nam jednak żadnych nowych gwiazd. Przyszłość jednak jak zawsze należy nie do talentów z Bożej łaski, ale do ciężkiej i zwyczajnej pracy codziennej.

Jak będzie wyglądał przyszły sezon? Fizjognomję jego zarysują dopiero zawody okręgowe w czerwcu i większe zawody międzyklubowe, jak Pentatlonu w Poznaniu. Możemy jednak przewidywać wielką przewagę Warszawy między okręgami, a AZS-u Warszawa między klubami. Wspaniale zapowiada się atletyka kobieca i tu zawody w Bernie morawskim przyniosą nam wiele nowego. Czy i u nas dojdzie nareszcie do większych zawodów międzynarodowych? Spodziewamy się, że tak, i że atletyka nasza nie będzie nadal pozbawiona możliwości konkurencji ze zagranicą. Dotychczasowa izolacja musi być zerwana.

S.

POLSKA — CZECHOSŁOWACJA 1:2 (1:1).

Nie będzie zgoła paradoksem jeśli stwierdzimy, że ostatnie nasze międzypaństwowe spotkanie z Czechosłowacją, było naszym egzaminem piłkarskim, znacznie ważniejszym od tego, który składaliśmy podczas igrzysk VIII Olimpiady w Paryżu.

W ostatnie bowiem dwa dni ubiegłego tygodnia — w sobotę i niedzielę — rola się Praga od wielkości piłkarskich wszelkiego kalibru. Ze wszystkich krajów, całego bodaj świata zebrał się działacz — czy to na kongres Fify, czy na kongres sędziów piłkarskich — czy też na kongres olimpijski, czy wreszcie dla celów „gieldowo-sportowych“ — dla oglądnięcia graczy i drużyn. Jakkolwiek wielu z tych działaczy czyni wrażenie mniej lub więcej ujemne, to jednak jest faktem niezawodnym, że od jednego często słowa takich panów, zależy w dużym stopniu międzynarodowe stanowisko i ocena klasy.

Nie trzeba chyba rozwodzić się nad tem, jak w takich warunkach ważnym był dla nas ten egzamin. Nie tylko od wyniku jego, ale od przebiegu stała się zależną nasza przyszłość w świecie międzynarodowym i znaczenie naszego piłkarstwa.

Czesi wystawili przeciw nam drużynę, jak na ich siłę futbolową — wyjątkowo słabą. Nierozstrzygnięty wynik, jaki ona osiągnęła z teamem zawodowym na przygotowywawym treningu, nie wpłynął na sytuację. Pomimo to przeciw nam grała czeska jedenastka bardzo przeciętnie. My zaś — otwarcie mówiąc — w całym szeregu spotkań dotychczasowych, nie mieliśmy ani razu tak doskonałej, jak teraz, sposobności do zwycięstwa i dobrej gry, jak właśnie w ostatnim spotkaniu.

Sposobność tę wypuściliśmy z ręki karygodnie i to z naszej własnej winy! Ustawienie naszej drużyny — jako wynik indywidualnej oceny wartości graczy przez kapitana związkowego — może podlegać dyskusji, która jednakże rezultatu nie da. Gracze nasi grali spokojnie i starannie — praca ich była sumienna i ucieszała w miarę ich możliwości. Natomiast przygotowanie naszej drużyny do spotkania, którego wyjątkowa ważność z góry była brana pod uwagę, było wręcz nieodpowiednie, tak, że skala możliwości czynu naszych zawodników została zredukowana bardzo poważnie.

Pomijamy kwestję treningu i zgrania naszej jedenastki przed meczem — być może, że trudno było ten problem rozwiązać. Natomiast zlekceważono wybitnie „kondycyjną“ stronę przygotowania.

Prawie wszyscy gracze wchodzący w skład reprezentacji, grali w czwartek ciężkie mecze. Poważna większość graczy wyjechała bezpośrednio z dworca we czwartek wieczorem. Podróż 24 godzinna, nie była odpoczynkową; powitanie na szeregu stacji w Czechosłowacji i t. d. wpłynęły na to, że drużyna przybyła do Pragi zmęczona, z koniecznością dłuższego odpoczynku. Wystarczy powiedzieć: „Dwa ciężkie mecze w trzech dniach i podróż 24 godzinna w środku“ — by wywnioskować, że ryzykowano bardzo lekkomyślnie.

Krępowany jednostronnymi przepisami, kapitan związkowy zdecydował się je naruszyć. Eksperyment ten wydał najsmutniejsze owoce. Kto bowiem widział, jak po pauzie gracze naszej drużyny opadali na siadach, jak widać było zmęczenie i wyczerpanie, ten z pewnością nie znajdzie usprawiedliwienia dla naszej lekkomyślności.

Polska — Czechosłowacja 2:1 (1:1).

Boisko „Slavii“, łysawe miejscami, dość nierówne, gorsze od boiska „Wistły“ niemówiąc o „Cracovii“. Publiczności 5000 — jak na praskie stosunki bardzo niewiele, — co tłumaczy się z jednej strony stosunkowo małym zainteresowaniem naszą drużyną z drugiej, przeładowaniem sezonu praskiego, gdzie publiczność widziała ostatnimi dniami i Urugway, i Bolton Wanderers i Notts County, a miała zobaczyć w niedzielę Austrię z którą spotkanie było reklamowane jako nieoficjalne derby o mistrzostwo Europy. Pogoda, aczkolwiek piękna przez cały dzień zaczęła się psuć pod wieczór, nadchodziła burza, — tak że to wszystko razem wpłynęło ujemnie na frekwencję publiczności.

Z drużyną polską wchodzi na boisko kapitan związkowy inżynier Kuchar i sekretarz PZPN-u Dr Wojałkowski. Drużyny ustawiają się naprzeciw siebie i reprezentanci nasi wręczają Czechom, na ręce prof. Pelikana, prezesa Svazu, proporzec o barwach polskich, prof. Pelikan odpowiada — drużyny wnoszą okrzyki, muzyka gra polski i czeski hymn narodowy i formalności wstępne ukończone.

Sędziemu Braunowi (Wiedeń) przedstawili się drużyny w nast. składzie:

Czechosłowacja: białe spodenki, czerwone koszulki z białym polem i herbem. Planicka (Slavia); Karcma (Pardubice), Kudrna (Sparta); Moudry (Praha VIII), Svoboda (Pardubice), Soukenka (Un. Žižkov); Mraz (Czechoslovak), Polacek (Sparta), Novak I (Židenice), Lastovicka (Židenice), Polanecky (Czechoslovak).

Polska: czerwone spodenki, białe koszulki z herbem. Görliitz (Pogoń); Cyll (LKS.), Olearczyk (Pogoń); Spojda (Warta), Gieras (Wista), Hanke (Pogoń); Sperling (Crac.), Przybysz (Warta), Kuchar (Pogoń), Bacz (Pogoń), Adamek (Wista).

Polska obiera boisko. Czesi zaczynają — i rozpoczynają się gra. Z początku nerwowa, otwarta i prowadzona górą. Atak nasz bierze odrazu wielkie tempo ale i Sperling i Adamek wychodzą w 1' i 3' na off side. Już w 5' uzyskuje Polska corner obroniony, poczem następuje szereg sytuacji podbramkowych, groźnych dla Czechosłowacji, rozwiązanych jednak przez jej obronę. Za foule czeskie dyktuje sędzia wolne, bez skutku — i tak z naszą lekką przewagą trwa do 10' w której uzyskuje Polska drugi corner. Ada-

mek centruje — Kuchar łapie i bijąc z daleka przenosi bramkę.

Czesi zaczynają się odbijać. Atak ich zaczyna podchodzić i ostro strzelać. W 12' oddaje Novak 1 bombę, którą z fenomenalnym spokojem łapie Görliitz. Ataki się zmieniają, Bacz przestrzela, w 13' znowu interwencja Görlitza, który ratuje na corner silny strzał Lastovicki, strzelającego z całkiem niekrytej pozycji. Görliitz łapie centrę w skoku likwidując niebezpieczną sytuację. W 19' ładna interwencja Hankego, dalsze ataki czeskie i w 22' corner dla Czechosłowacji — przestrzelony na aut. Chwila przewagi Czechów, przyczem pomoc Polska zanadto ściga się do środka — opuszczając skrzydła. Polska trochę się odwzajemnia w 24' Adamek doprowadza do linii i centruje — Planicka ratuje robinzonadą; w 25' przebieg Przybysza, na aut. Czesi uzyskują czwarty corner, na aut, kilka ataków czeskich na aut, strzał Lastovicki również. W 34' corner dla Czechosłowacji obroniony bardzo ładnie przez Görlitza. W 36' dostają czesi wolny rzut za foul, Spojda nie trzyma skrzydła, podbiega Mraz, centruje i Polacek stojący na niekrytej pozycji strzela pod poprzeczkę. Goal dla Czechosłowacji. Nasi nie dekoncurreja się zupełnie, już w minutę potem bije Gieras o włos nad poprzeczkę, — gra toczy się na środku. W 40' Sperling przeprowadza piłkę po linii, centruje, Bacz łapie i ostry strzał pod poprzeczkę ładuje do bramki. Polska wyrównała 1:1. — W 41' wolny dla Czechów, strzelony przez Lastovickę, broni wybiegiem Görliitz na corner. Corner dla Czechów — na aut. Kilka sytuacji jeszcze pod bramką Polski — głównie z powodu opuszczenia skrzydeł czeskich przez pomoc — i pauza.

Po przerwie — w miejsce Bacza wstawia kapitan związkowy Kuchar, a na jego miejsce na centra — Stalińskiego. Pierwszych kilka minut — gra całkiem otwarta, nieciekawą. Długie, górne podawania — naszych. Czesi po pauzie lepsi niż przed, zaczynają grać nisko, krótkimi podawaniem. W 6' Görliitz wyłupuje ostry for dla Polačka, 9' Przybysz przetrześli wolny dla nas na out. W 14' sfaulowano Cylla — w 15' corner dla Czechosłowacji, taksamo w 16' — przestrzelone. Gra otwarta na środku ze zmiennymi atakami, czesi prowadzą atak niżej. W 24' kombinują nasi pod bramką, nie umiejąc wyzyskać groźnej sytuacji, grając górą. Kilku czeskich ataków idzie na aut, lub w ręce Görlitza, w 28' strzela Przybysz w ręce bramkarza, Sperling przebija się i strzela za daleko. Groźna sytuacja pod bramką Polski. W 35' corner dla Czechów w 38', przebieg Novaka, sytuacja krytyczna pod naszą bramką, Görliitz wybiega daleko i broni nogą. Publiczność zaczyna się niecierpliwieć. — Czesi atakują ostro i w 43', na 2' przed końcem (pech!) uzyskują bramkę strzeloną przez Mraz z 3 metrów, Görliitz rzuca się bez skutku. Po zacementowaniu Adamek podchodzi jeszcze raz — bez skutku i —koniec Rogów 9:2 dla Czechów.

Poprzedzające jako przedmecz zawody juniorów Związku czeskiego i niemieckiego Czechosłowacji — dały wynik 2:1 dla Niemców po ładnej i technicznie doskonałej grze.

Głosy prasy praskiej o meczu Polska — Czechy.

„Ceskie Slovo“: Polacy grali szybko i ofiarnie. W tem mieli przed teamem czeskim widoczną przewagę. W pierwszej połowie dorównywali Czechom, w drugiej, prawdopodobnie z powodu zmęczenia, opadali coraz bardziej. Najlepszą była środkowa trójka napadu z Kucharem na czele i bramkarz.

„Pravo lidu“: U Czechosłowaków stali na wysokości zadania tylko Planicka, Krema i Kudrna oraz prawa strona napadu Polacek i Mraz. Inni nie wyłaczając Lastovicki, nie stanęli na oczekiwanej wysokości, jakkolwiek mocno się o to starali. Polacy byli równorzędni we wszystkich liniach. Znakomici byli Kuchar, Bacz, Adamek i Görliitz. Cała drużyna nie wykazała żadnego słabego punktu, podczas gdy u Czechów zawiedli skrajni pomocnicy i lewy skrzydłowy.

„Prager Tagblatt“: Zawody nie pokazały tego, czego oczekiwano. W treningu poprzedniego tygodnia pokazali amatorzy znacznie więcej. Tylko Polacek i Lastovicka usprawiedliwili swą obecność w teamie reprezentacyjnym Czechosłowacji. Nowak I, jako środkowy napastnik był powolny, zupełnie zawiódł Svoboda grający na środku pomocy. U Polaków widoczne były z początku zadatki na piękną grę, jednakowoż nie przetrzymali i n. p. Gieras po pauzie opadł zupełnie. Jak u Czechów, tak i u Polaków najpewniejszą była obrona, znakomicie bramkarze. Z początku goście górowali, potem coraz częściej objawiała się lepsza klasa Czechów, jednakże wszystkie ataki rozbiły się przez nieudolność obu skrzydeł.

„Narodni Listy“: Szkoda, że drużyna czeska nie spisała się tak, jak szkoda Braun z Wiednia. Polacy grali zwarcie z większą ochotą i szybkością. Ataki prowadzone były znakomicie przez Kuchara, który nie zapominał także o strzelaniu. Największą uwagę zwracał na siebie Görliitz, który bronił z powodzeniem bliskie rzuty wolne. Wychodził on daleko przed bramkę, — na jego miejscu stawał jeden z obrońców. Czesi zawiedli oczekiwania.

„Prager Presse“: Przy małej stosunkowo (5000) ilości widzów odbył się wczoraj pierwszy mecz Polska-Czechosłowacja. Czesi, po grze dosyć wyrównanej, ale stojącej na niskim poziomie, uzyskali nieznaczne zwycięstwo.

„Bohemia“: Publiczność, która prawdopodobnie spodziewała się ciekawej gry, zjawiała się w skromnej liczbie 5.000 osób. Grę prowadził znakomicie ruchliwy sędzia Braun. Goście okazali się dobrze wytrenowaną jedenastką, grającą bardzo ambitnie. Ambicją też wyrównali małe braki techniczne. Znakomity był bram-

karz Polaków, dobra pomoc i trójka ataku. Grę wygrał dla Czechów bramkarz Planicka, który w kilku beznadziejnych na pozór sytuacjach, ratował. Polacy mieli cały czas lekką przewagę, tak, że ze sportowego punktu widzenia, można klęskę nazwać niezasłużoną.

„Tribuna“: Drużyna polska zaskoczyła swą szybkością. Atak, swymi szybkimi skrzydłami, w których odznaczył się Adamek, podsuwał się z łatwością pod bramkę przeciwnika i nie wahał się strzelać, w czem był zupełnym przeciwnieństwem do ataku czeskiego. U gości podobały się półwysokie precyzyjne podania. W bramce imponował Görliitz spokojną grą. Ustawiony zawsze kilka metrów przed bramką, utrudniał przeciwnikom strzelanie.

Sprawozdania z okręgów

WARSZAWA.

LEKKA ATLETYKA.

Doroczne zawody Varsovia — Skra.

Dzisiaj odbyły się zawody doroczne między Varsovią a Skrą. Z powodu nieprzygotowania boiska, odbyły się tylko rzuty i skoki. Dokończenie nastąpi w niedzielę następną. Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

Rzuty:

Oszczep: 1. Kaczanowski (Varsovia) 40,30 m.; 2. Kozłowski (Skra) 36,12 m.; 3. Pawlak (Varsovia) 34,17 m. **Dysk:** 1. Golczyk (Skra) 25,87 m.; 2. Zychowski (S) 25,20 m.; 3. Pawlak (V.) 24,57.

Kula: 1. Rudniak (V.) 8,65 m.; 2. Kamiński (S.) 7,77 m.; 3. Kozłowski (V.) 7,76.

Skoki:

Skok w dal: 1. Pędzich (V.) 5,38 m.; 2. Kaczanowski (V.) 5,20 m.; 3. Rusek (S.) 5,06.

Skok wwyż: 1. Łukasik (V.) 1,46 (poza konkursem) 1,52 m.; 2. Gaszyński (V.) 1,46 m.; 3. Kamiński (S.) 1,36 m.

Varsovia prowadzi punktami 38. Skra ma punktów 32.

PILKA NOŻNA.

23 maja 1925.

Galja (Paryż) — Polonja 1:10 (0:6).

Pierwszy występ drużyny francuskiej w Warszawie nie udał się. Ponieważ to była pierwsza drużyna francuska w Warszawie, jasne więc, że zainteresowanie ogromne. Publiczność, zebrana na Dynasach, doznała jednak rozczarowania. Drużyna francuska grała jak nasze zespoły B-klasowe. Możliwe, że droga dała się gościom we znaki i w drugim spotkaniu zobaczymy coś więcej. Goście bowiem przyjechali dopiero dzisiaj rano. Przecież trzeba, że Polonja miała swój dzień, a szczególnie napad. Wszyscy strzelali z każdej pozycji i to bardzo szczęśliwie. U gości bardzo dobry bramkarz, prawy obrońca i łącznik.

Pierwsza połowa miją pod znakiem przewagi gospodarzy, których napad zdobywa bramkę za bramką. Bardzo dobrze likwiduje ataki gości Waleczak. Pierwszą bramkę zdobywa Grabowski z centry Krygiera, druga bramka z karnego, trzecią zdobywa Tupalski i dalsze trzy Loth II. Po przerwie goście zaczynają więcej ruszać się i zdobywają honorową bramkę przez Lubina. W 32 min. strzela siódmą bramkę Loth II, następnie Tupalski ósmą, Grabowski dziewiątą i ostatnią Loth II.

Goście nie wyzyskali rzutu karnego. Publiczności 3.000. Gra przez cały czas fair. Sędziował dobrze p. Grabowski.

Polonja III — Warszawski Klub Sportowy 5:0 (4:0).

Warszawianka III — Stolica 1:2.

Makkabi — Olympja 1:1 (0:0).

Zawody towarzyskie. Gra przez cały czas ładna i interesująca. Liczono się ze zwycięstwem Makkabi, tymczasem Olympja ma bardzo dobry dzień i trzyma się na wszystkich liniach. Sędziował p. Bednarski.

Warszawianka II — Ascola 3:1 (1:0).

Zawody odbyły się na boisku Legji. Warszawianka od początku do końca ma przewagę nad przeciwnikiem. W pierwszej połowie Ascola broni się tylko, w drugiej atakuje co raz to częściej i zdobywa bramkę honorową. Warszawianka II jako całość przedstawia się bardzo dobrze. Mistrzostwo rezerw, które ta ostatnia zdobyła, słusznie jej należało się. Bramki dla Warszawianki zdobyli: Halm, Braun i Waleczak. Dla Ascoli Szapiro. Z podyktowanych 2 karnych, Warszawianka wykorzystała jednego. Rogów 5:1 dla zwycięsców. Sędziował poprawnie p. Babirecki II.

24 maja 1925.

Legja III — Sturm 2:0 (1:0).

Gra otwarta z przewagą Legji III. Sędziował p. Plutyński.

Legja — Varsovia 2:5 (0:2).

Do zawodów tych wystąpiła Legja w pełnym składzie: Akimowicz, Krasowski, Zajczkowski, Cholewa, Amirowicz, Szajnert; Sobolta, Krawus, Żmuda, Łańko, Mielech. Varsovia w składzie następującym: Monasterski; Tetmajer, Front; Goldman, Wolanin, Marcinek; Jankowski, Sipowicz, Wróblewski, Kaczanowski, Pędzich.

Zauważyć można, że Varsovia robi postępy. Poprawia się z każdym meczem. To samo można powiedzieć o jej rezerwie. Techniki należyte jeszcze tam nie ma. ale jest ambicja, chęć zwycięstwa i wiele jeszcze stron dodatnich. O Legji znowu tego powiedzieć nie można. Z każdym meczem powiększa ilość straconych bramek. Z taką wygraną Varsovi nikt się nie liczył. W drużynie Legji coś się psuje. Na treningi przychodzi 2—3, za to na mecz, to są dwa komplety. Akimow gra bardzo słabo. W Łodzi pokazał jak bramkarz przeciętny grać nie powinien. Obrona Krasowski-Zajczkowski słaba. Dla silniejszych drużyn to żadna zaporą, a

i przeciw słabym nie pewnego. Pomoc dobra. Daje się jednak odczuwać brak Wójcika, który podczas meczu Warszawa — Kraków złamał rękę. Napad... lepiej nie pisać. Sami mistrze. Mielech zamiast grać, krytykuje każdego i może trochę za głośno. Zamiast krzyczeć na współtowarzysza i denerwować go tem, lepiej przyjąć na trening i podzielić się bogatemi i cennymi wiadomościami, bo na meczu to zapóźno. Reszta odrabia pańszczyznę na swój sposób. Nic więc dziwnego, że przegrywa z Varsovią 5:2 i de tego 1 bramkę strzela z karnego.

Bramki dla Varsovi uzyskał: Marciniak 1, Kaczanowski 1 i Sipowicz 3. Dla Legji pierwszą bramkę z karnego strzelił Krawuś, drugą Amirowicz z pola karnego. Sędziował p. Wasowicz.

Galja — Polonia 0:4 (0:0).

W drugim dniu zawodów odnosiła Polonia również zwycięstwo, jednak nie tak wysokie, jak w sobotę. Dawno już Polonia nie miała tak słabego dnia jak dzisiaj, szczególnie do przerwy. Po wylosowaniu boiska rozpoczęła Polonia. Gra toczy się na obydwu połowach boiska. Są sytuacje dla Polonii, są także i dla Galji. Jedni i drudzy pod bramką zawodzą. Goście idą bardzo ostro na piłkę, a często i na gracza. Robią co mogą, aby nie powtórzył się wczorajszy wynik. Dzięki wielkiej ambicji całej drużyny francuskiej, do przerwy wynik nierozstrzygnięty. W tym czasie goście kopią wysoko i daleko bez najmniejszej kombinacji. Polonia dostraja się do gości i kopie również bezmyślnie. Kilka strzałów broni ładnie bramkarz Galji. Laskowski nie ma wiele roboty, a co idzie na bramkę, chwytą przytomnie.

Po przerwie gra cośkolwiek zmienia się na korzyść Polonii. Za wszelką cenę stara się Polonia uzyskać bramkę. Francuzi bronią się zajądło. Gra co raz to zaostrza się. Gracze, szczególnie goście faulują raz za razem. Dopiero w 19 min. po przerwie uzyskuje Polonia gola przez Grabowskiego z wolnego. Strzał bardzo ładny. Tempo wzmacnia się i w minutę później uzyskuje Polonia drugą bramkę przez Hamburgera. Faul za faulem. Sędzia co chwila musi przerywać grę. Za faul i rękę dyktuje sędzia karnego dla Polonii. Grabowski pewnie umieszcza piłkę w siatce. Na dziesiątą minut przed końcem gry, uzyskuje Polonia czwartą i ostatnią bramkę. Na boisku robi się coraz to ciemniej. Obydwie drużyny starają się polepszyć wynik, aż gwizdek sędziego kończy zawody.

Sędzia p. Babirecki senior miał dosyć trudne zadanie. Jedna strona jak i druga, grała za ostro.

KOLARSTWO.

We czwartek dnia 21 maj. odbyły się wyścigi cyklistów o puchar kryształowy „Expressu Porannego”. Zainteresowanie ogromne. Pierwszy wyścig 105 km. szosowy) wygrał Ignatowicz Stanisław ze Lwowa w czasie 3 godz. 56 min., 2. Ochowski (niestow.) 4 godz. 10 min., 3. Duszyński Kazimierz 4 godz. 11 m., 4. Leppa Zdzisław (WKS. Legia) 4 godz. 11 m. 30 s., 5. Kamiński Ludwik (WTC.), 6. Krzemiński K. (AZS. Lwów), 7. Popowski Julian (niestow.), 8. Ochowski K. (niestow.), 9. Abel (Union — Łódź), 10. Ford (Union — Łódź). Startowało 30-tu. Wielu wycofało się wskutek defektów maszyn. Szczególny pech prześladował cyklistów WTC. Gronczewskiemu pękła dwa razy guma.

W drugim wyścigu ulicznym okrężnym „Expressu Porannego”, którego trasa wynosiła 13,5 km. pierwsze miejsce zajął Mazurek Leon w czasie 26 m. 40 s., 2. Radwan Kazimierz 26 min. 58 sek.; 3. Michalak Józef; 4. Czajkowski Jan; 5. Landau Adolf.

Wyścig pierwszy i drugi dostarczył dużo emocji. Niezłe popisowali się cykliści niestowarzyszeni. Publiczności na boisku WTC., gdzie była meta, dużo. Organizacja zawodów bardzo dobra.

LWÓW.

21 maja 1925.

Pogoń — Cracovia 3:0 (0:0).

Zacznę od końca. Kiedy zwycięska drużyna Pogoni opuszczała boisko, publiczność, która zawsze tak chętnie i tak bardzo oklaskuje swego mistrza, tym razem milczała. Na cztery tysiące widzów, nie było prawie nikogo, któryby był zadowolony z meczu i z wyniku. Panowało bowiem ogólnie przeświadczenie, że Cracovii stała się krzywdą i że na wynik nie zasłużyła. Goście bowiem stanowili co najmniej równorzędny zespół, przewyższający Pogon techniką i opanowaniem piłki i zgraniem całości, ustępujący jedynie w szybkości i... szczęściu. Przegrali przez dwa gole, strzelone ze spalanej pozycji. Pogoni nie miała swego dnia. Miał go natomiast nieoceniony Görlitz i był zaporą nie do przebycia.

Cracovia wystąpiła w pełnym składzie. Pogon bez Olearczyka i Szabakiewicza, którego zresztą dobrze zastąpił Ulrich.

Pogon zaczyna. Goście odbierają piłkę, Sperling mija Hankego i Chrusciński traci bardzo dogodną sytuację. Atak Pogoni, Garbiń strzela w aut. Centre Ulricha odbija Malczyk w pole, Słonecki przenosi. Po kombinacji Chrusciński — Kubiński, ten ostatni strzela w aut, to samo po przeciwnej stronie robi Wacek. Kałuża ślicznie wypuszcza Sperlinga, ten jednak urywa się, a piłka idzie w aut. Cracovia ma przewagę. Kubiński strzela celnie, lecz nie groźnie ze skrzydła. Görlitz unicestwia piękną kombinację środkowej trójki białoczerwonych. Potem Gulicz odbija centrę Sperlinga do Chruscińskiego — strzał — Görlitz broni na róg. W odwecie Bacz przenosi z paru kroków, a Fichtel z daleka bije w aut. Z podania Ciszewskiego Kałuża ostro strzela, Görlitz broni znowu na róg. Przebieg Wacka i pauza.

Po zmianie miejsc obie drużyny pracują z całych sił. Obrona Cracovii likwiduje jednak ataki Pogoni systemem jednego obrońcy. Zmienne ataki. Burza wi-

okrzyki pod swoim adresem. Ale po chwili los zdecydowany. W trzech minutach dr. Garbiń strzela dwie bramki, obie z pozycji spalanej. Cracovia demonstruje, wobec czego sędzia wyklucza z gry Kubińskiego, zapominając, że dr. Garbieniowi większe przewinięcie wybaczył. Chrusciński, Kałuża i Sperling nacierają rozpaczliwie, ale po trzecim, pięknie przez Batscha strzelonym голу, opadają na siłach, nerwowo kompletnie przez sędziego zgnębieni. Ostatnie dwanaście minut białoczerwoni grali bez Strycharza, który wskutek kontuzji dostał szoku nerwowego. Rogów 4:3 dla Pogoni.

Najlepszą linią gości była niezawodna para Gintel i Fryc. W pomocy zdumiewała doskonałą grą Zastawniak. Cikowski bez treningu w defenzywie był lepszy, niż w ofenzywie. Strycharz grał za dwóch, pomagając Cikowskiemu. W ataku prym wodził świetny technicznie Kałuża, znakomity kierownik napadu. Skrzydła słabsze od łączników, z których Ciszewski miał piękne momenty. Malczyk jest narazie dobrze zapowiadającym się bramkarzem. Główną jego wadą jest trema. Przeciwnikiem Cracovii była drużyna, którą można nazwać Pogoń i Görlitz. Bez tego ostatniego wynik byłby odwrotny, obrona i pomoc bardzo słabe. Gulicz zwracał uwagę swą spokojną i skuteczną grą. W ataku wybijał się dr. Garbiń. Batsch obecnie przedstawia minimalną wartość. Wacka pilnował Cikowski.

Z kolei przejść muszę niestety do sędziego p. Zawitkowskiego. Do pauzy dobry, po pauzie stracił głowę, zachowując jednak na tyle przytomności, by wykluczyć Kubińskiego i przerywać ataki Cracovii w takich sytuacjach, że dyktowanie wolnego było raczej dla niej stratą, nie korzyścią. Błędami, a można było nimi obdzielić dwudziestu B-klasowych sędziów, wyprowadził Cracovię z równowagi, jako że Pogon w gruncie rzeczy nie miała powodu do narzekania, i dokazał tego, że najpiękniejsze i najciekawsze zawody w Polsce, stały się orgią narzekania, złorzeczeń i wprowadziły dysonans między zaprzyjaźnionymi drużynami. Lwowskiemu Kolegium Sędziów nie można zarzucić, że wyznaczyło takiego sędziego, gdyż p. Z. sędziował na wyraźne żądanie i prośbę Pogoni. Mimo tego wszystkiego jednak Cracovia za daleko posunęła się w swych objawach zdenerwowania. Drużyna tej miary musi być zawsze przygotowana na podobną niespodziankę.

21 maja 1925.

Biali — Lechia 2:1 (2:0).

B-klasowa drużyna nadspodziewanie zwycięża. Gole dla niej uzyskał Czudziak. Sędzia inż. Dudryk.

23 maja 1925.

Wisła — Hasmonia 1:1 (0:1).

Do udziału w otwarciu boiska na Cytadeli zaprosił 19 p. p. aż pięć drużyn, z zamiejscowych Wisłę i przemyską Polonję, z miejscowych Pogon, Czarnych i Hasmonię. Lwów zatem, który nie zdołał strawić czwartkowego meczu z Cracovią, już miał nową sensację tym razem, raczej liczebną, niż jakościową, gdyż tak Wisła jak i Pogon pozbawione były najlepszych graczy.

W boisku 19 pp. Lwów zyskał nowy i tak pożądany w śródmieściu teren gier, a z rzędu szósty oparkaniony i z trybuną. Powyższe zawody otworzył szereg spotkań; nie były pozbawione pewnego nieprzyjemności i emocji. Przeciw Hasmonii w pełnym składzie, wystąpiła Wisła: Łukiewicz; Kaczor, Wójcik; Krupa. Szpurna, Kotlarczyk; Parafiński, Bajorek, Reyman I. Reyman III. Balcer.

W pierwszych już chwilach pada gol dla każdej strony nieuznany, bo ze spalanej. Balcer dwukrotnie pięknie wyciąga i podaje a Reyman I strzela cztery razy wyżej, niż potrzeba. Podobnie pudlują Wolfsthal a potem Koch z wolnego. Strzał Reymana III idzie od Weissmanna na niewykorzystany róg. W 30 min. Steuerman strzela z linii karnej nie do obrony. Wisła zabiera się do pracy, którą jednakowoż mylnie pojmuje, bo utracą obu obrońców Hasmonii. Poza tym obaj Reymani, a zwłaszcza młodszy, mają pecha w strzałach, Bajorek zaś nie wykorzystuje więcej niż dogodnej sytuacji.

Po przerwie zrazu gra wyrównana, potem silna przewaga Wisły. Łukiewicz łapie strzał Steuermanna, którego następny przebieg kończy się rogiem. Potem Reyman III gwałtownie ostrzeliwuje bramkę Hasmonii, ale Weissmann broni bardzo dobrze, a poprzeczka mu pomaga. Łukiewicz nie pozostaje w tyle, udaremniając piękną rozbójniczą, ostrą strzał Steuermanna. Potem Reyman I nie wykorzystuje karnego, dwukrotnie bitemu, a brat jego nie może Weissmannowi dać rady. Dopiero w ostatnich sekundach ostatniej minuty gry, a jak inni twierdzą, po czasie, Weissmann odbija bombę Reymana I, piłkę dopada Reyman III i wyrównuje. Rogów 5:4 dla Wisły, w której Reyman III i Kaczor byli najlepsi. Balcer poza dwoma biegami w pierwszych minutach niczego nie pokazał. Z Hasmonii wyróżnił się Mohr i Weissmann. Po tych zawodach nastąpiło spotkanie:

Polonia (Przemyśl) — Czarni 1:1 (0:0).

24 maja 1925.

Polonia — Hasmonia 2:1 (2:0).

Pogon — 19 p. p. 4:1 (3:0).

Wisła — Czarni 3:3 (3:2).

Zawody te wzbudziły najwięcej zainteresowania i przynależało im być, a należały do najciekawszych obecnego sezonu Krakowianie wystąpili z Krupą na lewym łączniku i Pychowskim w obronie. Czarni z Drapałą w bramce, który w ten sposób grał w ciągu trzech godzin przeciw nielada przeciwnikom. Wisła w tym dniu była lepsza i szybsza. Stylu jednak krakowskiego u niej niewidzieliśmy, a technika nie grzeszyła precyzją. Najlepsze jej siły, to Balcer i Reyman III i Kaczor byli najlepsi. Balcer poza dwoma i przytomną grą.

Wisła zaczęła centrę Balcera i Parafińskiego idą

w 3 m. karnego i zdobywa pierwszego gola. Przebieg Kopcia II kończy się na Łukiewiczu, młodszy Reyman z jednej, Sawka z drugiej strony strzelają niecelnie. W 3 min. Balcer podciąga, pięknie centruje a Reyman III śliczną główką strzela nie do obrony. Czarni zawzięcie atakują i już w trzy min. później zdobywa Chmielewski bramkę, wypychając Łukiewicza i piłkę do siatki. Kilka ataków zmiennych i Czarni mają jedną bramkę do odrobienia więcej, gdyż Reyman III z wątpliwiej zresztą pozycji spełnia swą misję. Balcer ponawia swe niebezpieczne biegi, lecz Kmieleński i Drapała bronią zawzięcie. W 33 m. Sawka po ładnej kombinacji z Chmielewskim strzela drugą bramkę dla Czarnych.

Po przerwie grę otwiera strzał Reymana III a potem uwydatnia się przewaga miejscowych. Łukiewicz kilkakrotnie bardzo szczęśliwie interweniuje, unicestwiając bombę Kopcia i wspólnie z poprzeczką prześlizgnąć główkę tegoż gracza. Bramkę wyrównującą strzela Sawka; powstaje szalone tempo, ostudzone kontuzjami dwóch graczy. Rogów 3:2 dla Wisły. Sędziował p. Schlessler.

W zawodach lekkoatletycznych międzyklubowych pobił Kawa (Czarni) rekord polski na 1000 m., przebiegając tę przestrzeń w czasie 2:45,8.

Stan. Mar.

GÓRNY ŚLĄSK.

PIŁKA NOŻNA.

I. F. C. Katowice zorganizował w czasie od 17—23 bm. w rocznicę swego 20 letniego jubileuszu, wielki tydzień sportowy, który dla niego bardzo pomyślnie się zakończył. Trzy poważne spotkania i to 2 z V. f. B. Wrocław, Amatorskim K. S. Król. Huta i Viktorią Żiżków Praga — z tych dwa zwycięstwa z V. f. B. Wrocław i Amatorskim, niemniej zaszczytny rezultat z Viktorią Żiżków, Praga, której 0:1 uległ, świadczą o jego obecnej formie. Organizator powyższego tygodnia sportowego, wytrwały prezes i założyciel I. F. C. dawniej Prusens 05 Rudolf Fonfara brał w zawodach z V. f. B. Wrocław czynny udział, zdobywając w tychże dwie bramki dla swego klubu, służył on też przykładem młodszym graczom przez swoją szybkość i ambicję. Poważnym spotkaniem pod względem lokalnym stanowiły zawody I. F. C. z Amatorskim K. S. Król. Huta.

I. F. C. bije Amatorski K. S. Król Huta 3:0 (0:0).

Niepowodzenia Amatorów po ostatnich walkach o mistrzostwo, zdaje się jeszcze nie opuściły. Aczkolwiek powyższy rezultat dla naszego mistrza bardzo niepomyślny — wprost rażący, to jednak tenże swą grą na niego nie zasłużył. Gra sama mało interesująca, stała na bardzo niskim poziomie. Amatorski miał więcej z gry, gdy wynik jeszcze 5 min. przed końcem był nierozstrzygnięty, podyktował sędzią za rękę rzut karny, który przez Kozaka nieuchronnie strzelony, przyniósł I. F. C. prowadzenie. Drużyna Amatorów zupełnie zdeprymowana grała od tego czasu chaotycznie i w tych parę przed końcem zawodów ich dzielących minutach, pozwoliła sobie jeszcze dwie bramki strzelić. Ostatnie minuty przyniosły to, co żaden widz nie byłby przypuszczał, przypadkowe zwycięstwo, które I. F. C. swej wprost szalonej ambicji i woli zwycięstwa zawdzięcza. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry, mógł on nawet brzmieć odwrotnie. Najlepsi na boisku byli bramkarze, szczególnie Spałek w bramce I. F. C., który bronił fenomenalnie i z niewidzianym dotychczas szczęściem. Publiczności bardzo dużo. Przed meczem odbyły się propagadowe zawody w piłkę nożną na rowerach między drużynami Małej Dąbrówki i Katowic, z których ostatnia z wynikiem 1:2 wyszła zwycięsko.

Najpoważniejszym spotkaniem i zarazem zakończeniem tygodnia sportowego, stanowiły zawody:

Viktoria Żiżków Praga — I. F. C. 1:0.

Zaszczytny wynik osiągnął I. F. C. w powyższym spotkaniu, który to swojej świetnie grającej obronie i bramkarzowi zawdzięcza. Viktoria zwyciężyła za słuszenie, a mimo, że była o jedną klasę lepszą od gospodarzy, to z każdym wypadem I. F. C. wisiło wygrananie w powietrzu. Gra sama była dość interesująca i pełna emocji. Goście mieli zupełną przewagę i gra toczyła się w polu gospodarzy. Jedyna bramka padła w 20 m. przez lewego łącznika gości. I. F. C. bronił się zawzięcie, a atak gości przez swą hyper kombinację i przeciw wielonożnej obronie gospodarzy nie mógł mimo niezliczonych nawet pewnych pozycji podbramkowych, żadnej dalszej bramki uzyskać. Atak I. F. C. ograniczył się do kilku bardzo niebezpiecznych wypadów, które pewnie likwidował bramkarz gości, udawadniając swoją klasę. Publiczności około dwóch tysięcy. Sędziował p. Kosicki.

Przed zawodami, w czasie przerwy i po zawodach, odbyły się poraz pierwszy pod gołym niebem pokazowe walki bokserskie, które nie znalazły należytego zainteresowania.

24 maja 1925.

Amatorski K. S. Król. Huta — Morawska Slavia

Berno 4:3 (2:2).

KS. Pogon Katowice — KS. Ruch Wielkie Hajduki

2:3 (2:1).

Obie drużyny wystąpiły w bardzo osłabionych skła-

dach i grały flegmatycznie. Gra stała na niskim po-

ziomie. Publiczności bardzo mało. Sędziował wzoro-

wo p. Rauchmaul, trener I. F. C.

KS. Rożdżeń Szopienice — Zależe 06 4:2 (2:1).

Naprzód Lipiny — 75 p. p. Król. Huta 3:0 (1:0).

Zjednoczeni Przyjaciele Sportu Król. Huta — Naprzód

Lipiny 2:1.

Zjednoczeni Przyjaciele Sportu Król. Huta — 07 Sie-

mianowice 1:0.

Naprzód Zależe — Kolejowy KS. 0:1.

Pol cinyjny KS. Katowice — Polonia Mysłowice 1:0.

ŁÓDŹ.

21 maja 1925.

ŁKS. — Legia (Warszawa) 4:0.

Gra toczyła się pod silną przewagą ŁKS-u, jedynie pech w strzelaniu nie pozwolił Czerwonym na uzyskanie większego rezultatu. Ataki Legji likwidowały dobrze dysponowane tyły gospodarzy. Sędzia p. Otto.

24 maja 1925.

Dzień ŁZOPN.

Kapitan Związkowy wystawił reprezentację klubów A-klasowych przeciw ŁKS, zaś przeciw ŁKS II, team klubów B-klasowych.

ŁKS. — Reprezentacja Klubów A 2:1 (1:1).

Reprezentacja: Pile; Kahl, Bestek; Hinc, Wieliszek, Frydman; Pogodziński, Wałkowski. Ol. Kubik, Herbstreich, Hoppe.

ŁKS: Szalewin; Karasiak, Kowalczyk; Gabrjel, Trzmiel, Gosławski; Radomski, Lange, Ałaszewski, Miller, Durka.

Wskutek nieprzybycia wyznaczonego sędziego, zawody zaczęto z 45 min. opóźnieniem i trwały 76 min.

Ataki reprezentacji rwały się, wskutek braku należytego zrozumienia się między napastnikami. Skrzydła mierne, pomoc nie stała na wysokości swego zadania; jedynie tyły były bezsprzecznie b. dobre. Pile bowiem kilka strzałów jak i karnego obronił z brawurą i przyznać trzeba, że należy do najlepszych bramkarzy Łodzi. Drużyna ŁKS. więcej jednolita, grająca na własnym boisku, miała od czasu do czasu przewagę nad przeciwnikiem i poważnie zagrażała bramce reprezentacji. Wyróżnili się Karasiak, Ałaszewski, Lange, Radomski; Durka był mało zatrudniany.

Gra ostra, chwilami faul ze strony reprezentacji. Bramki strzelił dla ŁKS. Ałaszewski i Lange, dla reprezentacji Herbstreich.

Publiczności dość dużo. Sędzia p. Bira.

ŁKS. II — Reprezentacja Klubów B 2:1 (0:0).

Zawody zostały przerwane w 30 min. po pauzie, wskutek niezastosowania się do postanowienia sędziego p. Andersa.

KRAKÓW.

IV Bieg okrężny „Ilustr. Kurjera Codziennego“.

Bieg zgromadził na starcie rekordową ilość 135 zawodników, na 191 zgłoszonych. Po oględzinach lekarskich nastąpił start punktualnie o g. 10 Zawodnicy ruszyli poprzeczni ławą cyklistów. Tu trzeba zauważyć, że nie każdy, kto ma rower, umie jeździć. Cyklistów było za dużo i przeszkadzali biegnącym.

Bieg prowadził początkowo w szalonym tempie jakiś biegacz z Mielca. Wkrótce jednak — prawdopodobnie dlatego, że mu już własna szybkość nie wystarczała — wsiadł do autobusu, co jest znacznie mniej męczące. Pod kawiarnią Centralną na przodzie byli już Sawaryn i Jur z Pogoni, którzy cały czas prowadzili. Przy mecie zdarzył się po raz pierwszy prawdopodobnie w dziejach lekkiej atletyki — wypadek, że dwaj pierwsi mijają taśmę, trzymając się za ręce. Trzeci przychodzi autseider Freyer. Podkreślić należy świetną formę, w jakiej przyszedł młodzieńca z Zakopanego Zdz. Motyka (S. N. T. T.).

Biegowi przypatrywały się niezmiernie tłumy publiczności, które niestety — szczególnie przy mecie — nie zachowywały się zupełnie odpowiednio, zapychając tor.

Organizacja dobra.

W stosunku do ilości uczestników rozdano 21 nagród.

Wyniki są następujące:

1. Sawaryn Roman (KS. Pogoń, Lwów), 13 min. 51,2 sek. 2. Jur Jerzy (KS. Pogoń, Lwów, o pół pierwszego w tyle. 3. Freyer Alfred (KS. Dzikovia, Tarnobrzeg) 13 min. 52,2 sek. 4. Salek Witold (TS. Wisła, Kraków), 14 min. 3 sek. 5. Baran Michał (KMA. Wieliczka) 14 m. 15 sek. 6. Dąbrowski Henryk (KS. Cracovia) 14 min. 30 sek. 7. Kołodziej Henryk (KKS. Katowice) 14 min. 35 sek. 8. Motyka Zdzisław (SNTT. Zakopane) 14 min. 38 sek. 9. Trnka Teofil (AZS. Kraków) 14 min. 41 sek. 10. Panicz Alojzy (Sokół, Bógucice, G. Śląsk) 14 min. 44 sek. 11. Wilczek Antoni (Białą). 12. Dobrzański Jan. (TS. Wisła). 13. Ziffer Stanisław (TS. Wisła). 14. Kuszyński Władysław (77 p. p. Lida). 15. Kocur Józef (KS. Rozdzień, Szopienice, G. Śląsk). 16. Wronowski Stanisław (Legia, Kraków). 17. Wawrzyn (TKO. Świt, Sosnowiec). 18. Tobik Antoni, (Sokół, Żory, G. Śląsk). 19. Miś Michał (1-sza drużyna harcerska, Lwów). 20. Sapek Jan, (Rozdzień, Szopienice, Górny Śląsk. 21. Sitko Alfred, (Rozdzień, Szopienice, G. Śląsk).

21 maja 1925.

Makkabi — Pogoń (Katowice) 1:0 (0:0).

Gry rozpoczynają Katowiczanie, przeprowadzając kilka ładnych ataków, rozbitych jednakże przez obronę lub też przez młodego bramkarza Makkabi. Gra prowadzona w szybkim tempie przynosi się z jednej strony na drugą bez rezultatu. Dopiero w drugiej połowie gry w 19 minucie dyktuje sędzia rzut karny za nastrzeloną rękę, który to rzut wykorzystuje Blasbalg, ustalając wynik na 1:0.

Wynik, jakkolwiek niewielki cyfrowo, stanowczo nie odpowiada stosunkowi sił. Remisowy rezultat byłby należytem odzwierciedleniem gry w tem spotkaniu. Katowiczanie grali fair, co z uznaniem należy nadmienić. Sędzia p. Schneider, nie miał trudnego zadania. Publiczności około 1200.

Zawody poprzedziło spotkanie rez. Makkabi z Pogonią (juniores) Katowice, które również zakończyło się wynikiem 1:0.

Vrsovice — Wisła 3:2 (1:1).

Po występach Czechów we Lwowie nie oczekiwano po nich zbyt wiele. Drużyna ich jednak mimo rezerwowych przyjemnie rozczarowała. Zespół naprawdę

ma w nim gwiazd zaćmiewających partnerów, wyróżniał się może środkowy pomocnik, ale nie ma też i słabszych punktów, chociaż bramkarz nie przedstawia zdaje się lepszej klasy. Jedną mają jednak Vrsovice przywarę. Nie można było mianowicie przez cały czas zawodów opędać się wrażeń, że gracze wyszli na boisko, aby „odwalić“ zobowiązanie. O jakimś zapale, ambicji, czy staraniu, mowy niema. Ma się odstać 1½ godziny obowiązkowej pracy i na tem koniec.

Być może, że goście byli zmęczeni zawodami lwowskimi, być może, że podziałem na nich fatalny stan boiska, które było do połowy pod wodą i uniemożliwiało znacznie normalną grę, ale ostatecznie musiało się pomyśleć, że mamy do czynienia z jednym z nie miłych objawów gry zawodowców.

Dziwne tylko, że system ten przejęła w zupełności Wisła, dzięki czemu gra sama zwłaszcza w pierwszej połowie była zupełnie nieinteresująca. Trochę życia i tempa wносиły jedynie biegi krakowskich skrzydeł, lecz w drugiej połowie zaniedbano je, a o istnieniu Balcera zdaje się, że partnerzy jego w zupełności zapomnieli.

Z początku gra wyrównana, niebezpieczne sytuacje pod oboma bramkami, ale nie ma niebezpiecznych napastników. I tak, gdy Adamek po przeboju wywraca się pod bramką Czechów nie ma nikogo, kto by się zaopiekował bezpańską piłką. Potem po kolejki prawie skrzydło czeskie i Balcer popisują się nie egoistyczną grą. Podciągawszy pod samą bramkę, zamiast strzelać z dogodnej sytuacji, centrują, a centra naturalnie nie znajduje odpowiedniego użytkownika. Denerwujący moment, gdy czterech napastników Wisły nie trafia w próżną bramkę. Wisła forsuje na zmianę oba skrzydła, dzięki temu odciąża swą niepewną obronę. Bardzo słabo zwłaszcza zagrywa Markiewicz i Kotlarezyk, którym ucieka stale prawie skrzydło. Wreszcie udaje przeboj Adamka lekka centra ziemią i bramkarz upuszcza piłkę na linję bramkową. Dobięga Reymann III, w Wiśle grało trzech braci Reymannów i bramka dla Wisły siedzi. Radość trwa niedługo. Prawy skrzydłowy przejeżdża oddaje piłkę na drugie skrzydło, które wjeżdża spokojnie aż w samą bramkę. Wisła ma sposobność do uzyskania bramki. Centruje Balcera przejmując Reymann I. lecz strzela w poprzeczke. Wytwarza się zamieszanie trwające dłuższy czas, kilkakrotnie strzela się na bramkę, ale piłka odbija się i wraca w pole. Po pauzie tempo i tak nie szybko słabnie. Kaczor, który wstępuje na miejsce Pychowskiego, bardzo słaby. Czesi zyskują dwie naprawdę piękne bramki strzelone z trudnych pozycji przez środkowego i lewego łącznika. Wisła uzyskuje drugą z karnego. Z tem rozstrzygnięciem sędziego p. Rutkowskiego, trudno się pogodzić. Poza tem był on bez zarzutu.

Publiczności około 2500.

23 maja 1925.

Slavia (Berno) — Makkabi 1:1 (1:0).

Po odbytych zawodach w Warszawie, spodziewano się, że Slavia rzeczywiście gra pięknie. Tymczasem ogólne rozczarowanie. Wprawdzie widać u gości zgranie, drobiazgowość w wypracowywaniu pozycji, ale każdy z nich gra dla siebie — o całości zaś zapomina — słowem „primadonny“. Gra toczy się ze zmianami szczęściem. Dopiero w 30 minucie z podania prawego skrzydła środkowy napastnik, ślicznym volleym uzyskuje prowadzenie, które potrafiła utrzymać Slavia aż do 26 minuty po pauzie. W tym czasie sędzia dyktuje rzut karny dla Makkabi, wykorzystany przez Blasbalga. Makkabi ma więcej z gry, atakuje więc ustawicznie Slavię, ale pod bramką tracą napastnicy głowę — zapominają, że czasem trzeba i strzelać, dlatego niepotrafi udowodnić swej bezwzględnej przewagi, jaką w tym czasie uzyskali. Makkabi w meczu tym, poza wspomnianym już mankamentem, okazała grę, stojącą na wysokim poziomie i nie ustępującą wiele technicznie dobrej drużynie czeskiej, kombinacyjnie znacznie ją przewyższając. Rezultat nie odpowiada właściwie przebiegowi gry, gdyż drużyna krakowska zasługiwała na zwycięstwo.

24 maja 1925.

Cracovia — Viktoria Žižkov 1:0 (0:0).

Niedziela przyniosła Cracovii piękny sukces. Tembardziej zasługuje on na uznanie, że zdobyty w niekorzystnych dla gospodarzy warunkach. Ze stałego składu ataku stanęło na boisku tylko dwu graczy. Rezerwowi okazali z jednym wyjątkiem tylko... rezerwą i to tylko bardzo słabą. Dziwić się należy, że młodzi co do wieku wprawdzie gracze, ale grający w młodszych drużynach od szeregu lat po wstawieniu do drużyny pierwszej zawodzą w zupełności. Uderza przede wszystkim brak ambicji, starania się. Chodzi to po boisku bez życia, bez krwi, bez głowy. Nie bez winy i publiczność, która w milczeniu przyjmuje kiksy starych gwiazd, każde zaś mniej celowe uderzenie młodego gracza wita drwinami i ironicznym oklaskiem, deprymując do reszty nowicjusza. Sukces więc Cracovia odniosła niepowszedni bijąc w takiej sytuacji przeciwnika, którego zalicza się obecnie do najlepszych drużyn w Czechosłowacji. Viktoria bowiem obok Slavii, Sparty i DFC. stanowi elitę czeskiego futbolu.

Pisząc o wczorajszym meczu należałoby właściwie napisać rozprawę o systemie jednego obrońcy, o wszystkich zaletach i wadach zastosowania tego środka. Spotkanie to było bowiem walką obrońców grających tym systemem z napastnikami i sędzią. Zwycięsko wyszli z tych zapasów... obrońcy. W najgorszym świetle ukazyli się napastnicy. Przez 1½ godziny nie zdołali wymyśleć środka przeciw systemowi jednego beka. A na to nie trzeba być nawet geniuszem futbolowym. Sędzia wyszedł względnie tylko obronną ręką, pod koniec gwizdał ile mu sił starczyło, w zapale więc gwizdał to co widział i to co mu się zdawało, że widzi. Na dobro jego zapisac należy, że rola sę-

du, w którym obie drużyny grają jednym bekim i obie za każdy gwizdek za spalony mają pretensję do sędziego.

W drużynie czeskiej na pierwszy plan wybijał się środkowy pomocnik Carvan. Imponował i siłą fizyczną, nawet w tej dobranej chłop w chłopu drużynie, przyczem grał nadzwyczajnie elegancko, imponował zaletami gracza. Talent kierowniczy pierwszorzędnym, technicznie skończony. Poza nim odznaczały się obaj skrzydłowi wielokrotni gracze reprezentatywni czescy oraz doskonały lewy obrońca. Cały zespół przedstawia wysoką klasę, brak mu jednak, co charakteryzuje wszystkie drużyny kombinacyjne, przebojowości i strzału. Jak na drużynę czeską startują i biegają doskonale. Drużyny stanęły w następujących składach:

Cracovia: Maleczyk; Gintel, Fryc; Strycharz, Cikowski, Zastawniak; Kubiński, Limanowski, Ciszewski, Ptak, Górka.

Viktoria: Benda; Zenisek, Stehlik; Matus, Carvan, Mikse, Mares, Knižek, Heiman, Kristal, Jellinek.

W Cracovii, która wystąpiła w białych koszulkach, gdyż Viktoria grała w dresach biało-czerwonych, trudno wymienić kogoś któryby się szczególnie zasłużył. Najlepszym był lewy pomocnik. Fryc dokazywał cudów w ustawianiu przeciwnika na spalonym, zresztą pewny nie był. Cikowski ma jeszcze mało treningu, Strycharz ofiarny jak zwykle, lecz Jellinkowi łącznie z niezbyt pewnym zwłaszcza w pierwszej połowie Gintlem z trudnością dawał radę. Kubiński jest doskonały, gra z meczu na mecz lepiej, a byłby jeszcze lepszy, gdyby wtedy kiedy należy oddać piłkę, centrował, a nie strzelał. Ciszewski dobry w pierwszej połowie w drugiej znikł prawie zupełnie. Ptak jest dobrym strzelcem, przy częstym wstawianiu do drużyny przystosuje się do obcego mu jeszcze stylu. Maleczyk musi się pozbyć cyrkowych póż. O rezerwach już wspomniano.

Gra rozpoczęła się wzajemnymi atakami z lekką przewagą Czechów. Do niebezpiecznych sytuacji podbramkowych jednak nie dochodzi. Cracovia trzyma się nadspodziewanie dobrze i jej też przytrafiają się najpierw szanse uzyskania punktu. Ptak jednak za długo zwleka z oddaniem strzału po centrze Kubińskiego. Nie lepiej jednak spisują się goście. Lewy skrzydłowy ucieka centruje ziemią, a środkowy z kilku metrów strzela obok, wkrótce zaś potem Maleczyk chwyta strzał prawego łącznika. Czesi detonują się systemem jednego obrońcy i gospodarze zdobywają lekką przewagę. Pod bramką Czechów szereg sytuacji niewyzyrkanych. Strzela się kiepsko, lub co gorsze wogóle nie oddaje się strzału. W tym okresie zasługują na wyróżnienie dwa dobre strzały Ptaka. Pod koniec groźna sytuacja pod bramką Cracovii po przeboju lewego łącznika. Piłka odbija się jednak od twarży Maleczyka i niebezpieczeństwo mija. Pauza 0:0.

Po przerwie Czesi grają także jednym obrońcą. Dochodzi do takich momentów, że obie drużyny zgromadzone są na przestrzeni 20 m. po obu stronach linii. Jedyne wydarzeniem to przeboj Kubińskiego zakończony fenomenalnym strzałem. Piłka odbiwszy się od słupka uderza w drugi słupek i od tego idzie dopiero w siatkę. Czesi zdobywają następnie przewagę. Sporadyczne ataki Cracovii nie prowadzą daleko. Ale jedna i druga strona są besilne wobec systemu jednego beka. Toteż 1:0 utrzymuje się do końca.

Sędziował p. Seidner. Publiczności około 4.000

TARNÓW.

We czwartek 21. V. b. r. o godz. 11 odbył się *bieg na przełaj* dla uczniów szkół średnich, urządzony przez koło Sportowe przy gimn. I.

Do biegu zgłosiło się 11 uczniów, którzy po badaniu lekarskim zostali wypuszczeni. Trasa biegu wynosiła 2.350 m. Do mety przybyło sześciu.

I. Wiatr Franciszek, II gimn. w czasie 8'53" II. Żmuda Stanisław, II gimn. w czasie 9'29" III. Lehnert Edward, I gimn. w czasie 9'32".

Kierownikiem biegu był kol. Aleks. Feldbaum, który ze swego zadania wywiązał się znakomicie.

21 maja 1925.

Tarnovia — Olsza (Kraków) 1:1 (1:1).

Olsza sprawiła niespodziankę, nie oczekiwano bowiem z jej strony tak silnego opru.

23 maja 1925.

ZMS. — Jutrzenka 1:0 (1:0).

Wskutek niezjawienia się sędziego, wyznaczonego na mecz o mistrz. kl. C., zgodziły się obie drużyny na zawody przyjacielskie.

Gordonia — Jutrzenka II 3:0 (2:0).

24 maja 1925.

Tarnovia — Wisła I b. 2:0 (1:0)

Metal — Samson 2:0 (1:0).

RZESZÓW.

24 maja 1925.

Bar Kochba — Wisłoka (Dębica) 2:1 (1:0).

Mistrzostwo kl. B. Gra nieinteresująca, bez tempa z lekką przewagą Wisłoki. Bramki dla gospodarzy strzelił Iram I; Wisłoka nie wyzyskała karnego. Sędziował p. Dorf nieudolnie.

Czarni (Jasto) — Resovia 1:2 (1:1).

NOWY SĄCZ.

Mistrzostwo kl. B.

K. S. Sandecja — T. S. Bochnia (Bochnia) 7:0 (2:0).

Zawody przez cały czas prowadzi K. S. Sandecja; prawie że nie schodząc z połowy „Bochni“. Bramkarz gości b. dobry, musiał ciągle interwenjować i jemu tylko mogą goście zawdzięczać stosunkowo dość mały stosunek bramek.

Bramki strzelił: Malec 4, Kopacz 2, Ronida 1.

Sędzia p. Jontner z Tarnowa b. dobry.

SANDOMIERZ.

Dnia 21. V. odbyły się w Sandomierzu, dzięki staraniom dyrektora gmn. Żuławy i profesorów: Kwiecińskiego i Langiera popisy gimnastyczne i zawody lekkoatletyczne z następującymi wynikami.

Zawod. 4. Bieg 100 m.: I Zwolski 13,2, II Jezierski. Skok w dal: I Zwolski 5,60 cm., II Mazurkiewicz 5,51.

Skok w wyż: I Zwolski i Skład 1,40.

Skok o tyczce: I Mazur 2,33, II Marczewski 2,30.

Rzut dyskiem: I Mazur 29,65 m., II Tarno.

Rzut oszczepem: I Pisarczyk 36,75 m., II Mazur.

KIELCE.

21 maja 1925.

Lechia — Makkabi 3:1 (1:0).

Gra z kompletną przewagą Lechji. W Makkabi dobra obrona i bramkarz. Pech w strzałach u graczy Lechji, nie zezwala na lepszy wynik.

Święto sportowe młodzieży.

24 maja 1925.

W dniu święta sportowego młodzieży urządzono zawody lekkoatletyczne, które dały następujące wyniki.

I) Skok o tyczce: 1. Czarnecki 2,80, 2. Witkowski 2,50 m. II) Skok w wyż: 1. Czarnecki 1,55, 2. Czapski 1,50 m. III) Rzut dyskiem: 1. Kozik 26,69, 2. Czapski 26 m. IV. Rzut kulą: 1. Dyka 11,2, 2. Jelonkiewicz 10,60 m. V) Rzut oszczepem: 1. Kozik.

WILNO.

16 maja 1925.

TS. Wilja — WKS. 1 p. p. Leg. 1:3 (1:1).

Do zawodów powyższych po raz pierwszy w tym roku rozgrywanych między powyższymi drużynami, obie wystąpiły w składach: Wilja w pełnym, 1 p. p. Leg. bez Wróbla. Gra ładna u obu drużyn. Wilja w polu lepsza, pod bramką jej atak nie może się zdobyć na pewny i skuteczny strzał. W 10 min. Zimowski strzela pierwszą bramkę dla wojskowych, która staje się bodźcem dla Wilji, to też białoczerwoni zaczynają pracować i od tego czasu zaznacza się stała, choć lekka przewaga Wilji, która trwa prawie do końca gry. W 20 min. Wilja wyrównuje przez Nikołajewa. Mimo ładnych obustronnych pociągnięć, wynik do przerwy bez zmian. Po pauzie niebezpieczne ataki Wilji nie dają żadnego wyniku, mimo, iż sytuacje były takie, że trudno było bramki nie zrobić. Wilja przegrywa mecz przez bramkarza, który zawiął dwie następne bramki strzelone przez Zimowskiego. W ostatnich 15 min. Wilja prze naprzód, kilka zupełnie pewnych sytuacji pod bramką 1 p. p. Leg. daje możliwość Wilji do uzyskania co najmniej 2-3 bramek, no i wyrównania cyfrowego, czego mimo wszystko nie zdołała już ambitnie grająca Wilja zrobić. Wynik tych zawodów powinien być remisowym, gdyż Wilja swą ładną grą na przegrana nie zasłużyła. Sędziował p. Kowalski dobrze. Rogów 3:3.

17 maja 1925.

Zawody o mistrzostwo Polski.

WKS. Pogoń — Lublinianka 3:1 (1:1).

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwali tu. koła sportowe tych zawodów, chcąc zobaczyć grę tej młodej drużyny, która o mistrzostwo Polski grupy III-ej uzyskała zaszczytne wyniki z takim przeciwnikiem, jak lwowska Pogoń. Co prawda mistrz Polski — lekceważąc przeciwnika, wystawiał każdorazowo drugą swą drużynę, zasilając ją tylko kilkoma graczami drużyny 1-ej. Że nasz mistrz okręgu doznał porażki od Lublinianki na ich boisku (2:1), przypisać należy tylko temu, że był pewny, iż łatwo odniesie zwycięstwo.

Tymczasem, jak to zwykle bywa, stało się przeciwnie. Pogoń, która do przerwy miała stałą przewagę, zdeprymowana zachowaniem się graczy Lublinianki na boisku i publiczności z trybunalskiego grodu, po pauzie grała bardzo słabo i mecz, który mogła łatwo wygrać, przegrała. W niemającym stopniu do przegranej tego meczu przyczynił się sędzia, prowadzący zawody pod dyktandem graczy i publiczności.

Punktualnie o godz. 17 wychodzą obie drużyny na boisko; Lublinianka w pełnym składzie, Pogoń z rezerwowym obrońcą. Grę rozpoczyna Pogoń, grając pod słońce i silny wiatr, który w dużym stopniu utrudnia grę. Już w 5 min. Lublinianka uzyskuje prowadzenie z rzutu wolnego. Gra ostra i brzydka. W 20 min. lewy łącznik Lublinianki fauluje w niemożliwy sposób obrońcę Pogoni (Zajackowskiego), którego z wybitą nogą w kolanie wynoszą z boiska. Pogon gra w dziesiątą i mimo to ma stałą przewagę, raz za razem przeprowadza niebezpieczne ataki, z których jeden z kombinacji Śliwa-Ryszane-Szaler przynosi przez ostatniego wyrównanie. W kilka minut później Ryszane marnuje przed samą bramką pewnego gola. Ładne przeprowadzenie piłki z połowy boiska przy kombinacji Śliwa-Szaler-Baniak zakończono strzałem w aut. Tempo gry, jakie Pogoń nadaje, już do przerwy nie uległo zmianie. Zaraz po rozpoczęciu gry po przerwie piłkę otrzymuje lewoskrzydłowy Pogoni i po ładnym biegu wzdłuż linii autowej, centruje tuż obok słupka.

Pogoń gra na jedną bramkę. Gra przybiera coraz gwałtowniejsze tempo, atak za atakiem sunie na bramkę Lublinianki, która oszołomiona i spuchnięta traci każdą piłkę, wykorzystywaną przez miejscowych. Śliwa, grając jak za swoich najlepszych czasów, zadziwia publiczność swymi trickami oraz ładnymi i celowymi wsparciami ataku. W dziesiątej minucie z kombinacji Śliwa-Szaler, ten ostatni ostro strzela wybiegającemu bramkarzowi prosto w ręce, piłka jednak wypada mu z rąk, co z błyskawiczną szybkością wykorzystuje Śliwa, strzelając niezawodnie drugą bramkę. W jedynastej minucie Baniak wózkując, podjeżdża pod bramkę i z kilku metrów strzela w aut. W 13 min. strzał Ryszanka obok słupka. W 15 min. Baniak znów przestrzeliwuje. W 25 min. centra Grabowskiego przepuszczona przez lewego łącznika mie-

dzy nogami. W 27 min. po raz pierwszy piłka dochodzi do pola karnego miejscowych, gdzie obrońca znudzonemu bramkarzowi podaje piłkę. Lublinianka, chcąc uchronić się od większej porażki, przechodzi całkowicie do defenzywy, a kilkakrotne próby jej ataku kończą się tuż za połową boiska spalaniem. W 40 min. przerywa się prawy łącznik Pogoni Szlichtinger przez linię obrony Lublinianki, lecz w ostatniej chwili zostaje sfaulowany, za co sędzia dyktuje rzut karny pewnie strzelony przez Szalera. Jeszcze jedną pewną bramkę przestrzeliwuje z 3 kroków tuż nad poprzeczką Szaler. Ostatnia minuta gry przynosi incydent bramkarza Pogoni ze środkówwymi napastnikiem Lublinianki, zakończony niewykorzystaniem przez gości rzutem karnym. U Lublinianki na wyróżnienie zasługują swą wysoce brutalną grą i niesportowym zachowaniem się, tak wobec sędziego, jak i graczy obrońców, środkowych napastnik i lewy łącznik. U miejscowych gra tyłów bez zarzutu, natomiast linia ataku bardzo niejednolita. Przy dodatnim czynniku, jaki posiada t. j. ciągu na bramkę, niewykazuje bardzo często współpracy, akcje linii ataku kończą się przeważnie na wózkowaniu bez rezultatów. Sędzia p. Grabowski wywiązał się bardzo dobrze z trudnego zadania, trzymając silnie w korbach obie drużyny.

21 maja 1925.

Zawody towarzyskie młodzieży B-kl. drużyny ZAKS. — 1 p. p. Leg. 0:12 (0:8).

Gra zupełnie nieciekawa, gdyż cały czas gry 1 p. p. Leg. dusi niemiłosiernie, strzelając systematycznie co kilka minut bramki. Sędzia p. Mierzejewski.

POZNAŃ.

BOKS.

We wtorek dnia 19 bm. urządziła Unja zawody bokerskie w obszernej sali ogrodu Zoologicznego.

Pierwsza para — waga najlżejsza Bera — Tessner. Walkę tę ogłaszają sędziowie jako nierozstrzygniętą, mimo większych szans Tesnera. Kołodziejczak — Masłowski. Waga bantamowa. Zwycięża na punkty Masłowski. Przebieg walki nieciekawej.

Szule — Obecny. Waga piórkowa. Tuż po pierwszym starciu poddaje się Szule z powodu zwichnięcia palca.

Najciekawsza walka dnia — to para Matuszewski — Marczykowski. Oboje atakują zawzięcie. Matuszewski technicznie poważnie lepszy, kładzie swego przeciwnika pod koniec pierwszej rundy k. o.

W piątej parze Jankiewicz — Jasiewicz, w walce dość twardej uzyskuje nieznaczne zwycięstwo na punkty Jankiewicz.

Walka pokazowa Płotka — Matuszewski, żywa, przez całe dwie rundy. Najciekawsze spotkanie, to walka dwóch zawodowców wagi półśredniej Kuczkowski — Walkowiak. K. ma już ustaloną opinię i posiada wcale dobrą technikę, czem mu właśnie ustępuje W. Z rozpoczęciem naciera Walkowiak i zadaje kilka porządnych ciosów, które paruje sprawnie K. Jakby obawiając się silnego ciosu Walkowiaka, Kuczkowski w drugiej minucie zadaje silny k. o. Walkowiakowi, że ostatniego nawet z ringu musieli sprowadzić. K. uzyskuje tem samym tytuł mistrza zawodowców wagi półśredniej. Sędzią w ringu był p. Brenz, na punkty pp. Kpt. Baran i Latowski.

Zawody o mistrzostwo okręgowe — przedboje.

Ruchliwy Pozn. OZB. rozpisal zawody o tytuł mistrzów okręgu. Udział bierą zawodnicy Warty, Unji, Pentatlonu, Kujawskiego Klubu Bokerskiego i 56 p. p. Los chciał, że w pierwszym dniu stanęli Warciarze przeciw sobie. Organizacja mogła być lepsza. Zawody opóźniły się o dobre pół godziny, podobno tak późno stawili się zawodnicy do wagi.

Waga najlżejsza — Glon i Josek, obaj z Warty. Zwyciężył niezasłużenie na punkty Glon. Josek technicznie dość dobry.

Waga bantamowa. Karaśkiewicz — Przepióra z Warty. Mimo przewagi Przepióry, zwycięża zupełnie niespodziewanie K. przez k. o.

Najładniejsza walka wieczoru, spotkanie Matuszewskiego (Unja) — Janusza z Warty. Janusz wyzyskując umiejętnie długość rąk, trzymał poznańskiego króla k. o. w szachu i zwyciężył wątpliwie na punkty. Ertmański z Pentatlonu i Makówka z 56 p. p. w wadze półśredniej, nie walczyli długo, już po dwudziestu sekundach M. się poddaje.

W wadze lekkiej Kołasiński (Warta), zwycięża przez poddanie się Bączkowskiego (Warta) w 4 starciu.

Również ciekawą walkę tego dnia pokazali Czarnecki — Wiśniewski z Warty w wadze średniej. Po dodatkowym starciu i zaciętej walce, zwycięstwo na punkty utrzymuje Wiśniewski.

Sędziowali w ringu p. Berenc. Na punkty pp. Müller i Latowski. Rozstrzygnięcia sędziów na punkty zapadały często z niezadowolaniem widzów.

Drugi dzień walk — finały.

Zawody rozpoczęły się znowu z blisko 40 minutowym opóźnieniem.

Pierwsza walka: Glon — Hik, obaj Warty. Waga najlżejsza. Glon zwycięża na punkty. Walka niezbyt ciekawa. Glon technicznie lepszy.

Monka — Karaśkiewicz z Warty. Waga bantamowa. Podczas walki K. kilka razy powalony. Zwycięstwo przypadło Monce na punkty.

Janusz (Warta) — Pribe (Pentatlon). Waga piórkowa. Nieznaczne zwycięstwo Janusza na punkty.

Kołasiński (Warta) — Switek (Kujawski Klub Sportowy). Waga lekka. Zwycięża K. na punkty, w dodatkowym starciu.

Czamański (Unja) — Niedzielski (56 p. p.). Waga ciężka. Zwycięża przez k. o. Czamański w czwartym starciu.

Ertmański (Pentatlon) — Płotka (Unja). Waga półśrednia. Płotka trafił na silnego przeciwnika, który reprezentował barwy polskie na olimpiadzie. Zwycię-

za Ertmański przez k. o.

Najciekawsza i najładniejsza walka dnia. Baran (Pentatlon) — Wiśniewski (Warta). Waga średnia. Przez cały czas walki ma widoczną przewagę Baran, jednak partyjni sędziowie na punkty, zwłaszcza p. Latowski z Warty, były kierownik tejże sekcji — oż nazbyt stronnicy wydali wyrok, który brzmiał nierozstrzygnięty. W dodatkowym spotkaniu, sędziowie zdecydowali zwycięstwo Wiśniewskiemu zupełnie niesłusznie, podobnie jak w dniu ubiegłym w walce Matuszewski — Janusz. Zwycięscy otrzymali zatem tytuły mistrzów wielkopolskich ośnośnych wag. Sędziowie jak w dniu poprzednim. Publiczności około 300.

PILKA NOŻNA.

Posnania — Polonia 1:0.

Słabe zwycięstwo Posnania, która decydującą bramkę uzyskuje z karnego. Przewaga w grze lekka Polonia, której ataki załamywały często niesłusznie sędzią, zresztą słaby.

Posnania — Pogoń 5:2 (2:1).

Po licznych porażkach zrehabilitowała się Posnania, bijąc pewnie Pogończyków. Obie drużyny nie stanęły w zwykłych składach.

LESZNO.

Polonia 1 — Unja 12 (Poznań) 0:3 (0:2).

AUTOMOBILIZM.

Wyścigi motocykli i samochodów, urządzone przez Wielkopolski Automobilklub, wypadły okazale. Publiczności zebrano się około 10 tysięcy.

Maszyny do 350 ccm. start. 5.

1) Buda — Sarolea (Pozn. T. C. i M.) 22,14, reszta się wycofała. Do piątego okrążenia nieomal o całe okrążenie prowadził Turkiewicz — na skutek defektu się wycofał.

Bieg maszyn do 600 ccm. start. 5:

I. Rogowski — Sarolea (Unja) 22,28,5; II. Janowicz B. U. W. (Klub Mot. — Bydż.); III. Jar Triumf (Kl. Mot. — Bydż.).

Maszyny ponad 600 ccm. start. 2:

I. Gunsz (Indian) Unja 21,14,7; II. Turkiewicz (AZS.) (Unja).

Bieg maszyn z przyczepkami, start. 3:

I. Mańczak niestow. BSA, 23,7; II. Górecki (Wielk. Automobilklub (Indian) 24,07; III. Szutczyński (W. Aut. (Indian) 27,10.

Najlepszy czas osiągnął na motocyklu Indian p. Gunsz z TS. Unja, czas 21,14,7.

Wyniki samochodów:

Kategoria do 1500 ccm. poj. start. 4:

I. Gunsz (Fiat) Unja 28,17,34; Bieliński (Fiat) Wlkp. Automobilklub; III. Czerwiński (Matis) Wlkp. Automobilklub; IV. Nalaskowski (Matis) Wlkp. Automobilklub.

Kategoria do 2500 ccm. poj. start. 3:

I. Hr. Kwilecki (Lancia) Wlkp. Automobilklub. 31,26,21; II. Bieliński (Chenard & Walker) Wlkp. Automobilklub; III. Płoszajski (Lancia).

Kategoria do 3500 ccm., start. 3:

I. Czarnecki (Italia) Wlkp. Automobilklub. 28,8,28; II. Hr. Tyszkiewicz (Ralf).

Nagrodę za najlepszy czas otrzymał Czarnecki z Wlkp. Automobilklubu — czas 28,8,28. Wyróżnienie za klasyczną jazdę otrzymał inż. Duszyński. Hr. Tyszkiewicz jechał na samochodzie polskim przez siebie skonstruowanym.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Czechosłowacja — Austria 3:1. Oczekiwane z napięciem zawody, zakończyły się zasłużonym zwycięstwem Czechów. Mecz ten nieoficjalnie reklamowano, jako walkę o mistrzostwo Europy.

Praga — Drezno 7:2.

Rapid (Wiedeń) — MTK. (Budapeszt) 4:1.

Wacker — Rudolphshügel 3:1.

Bruksela. Urugwaj — Belgia 5:1.

Berlin. Meeting lekkoatletyczny 5-ciu miast zakończył się zwycięstwem Berlina z 43 punkt. 2) Budapeszt 39, 3) Oslo 35,5, 4) Rzym 25,5, 5) Amsterdam 19.

Zawody kobiece w Bernie Mor. 5 nowych polskich rekordów. Zawodniczki polskie zdobywają 4 drugie miejsca i 2 trzecie.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 8.

z posiedzenia w dniu 15 maja 1925 r.

1). Sprawozdanie komisji sportowej z biegu na przelaz KOZLA w dniu 19 kwietnia b. r. przyjęto do wiadomości. Protest R. K. S. Legja oddano komisji dyscyplinarnej do załatwienia.

2). Sprawozdanie kom. Sport. z biegu sztafetowego KOZLA. Wieliczka — Kraków w dniu 3 maja b. r. przyjęto do wiadomości. Uchwalono dodatkowo wpisowe do biegu w wys. 5 zł. od drużyny (50 gr. od zawodnika) do pow. biegu, który odbędzie się w dniu 7 czerwca b. r. o niezmiennym programie. Ponowne zgłoszenia bez wpisowego nie będą uwzględniane.

3). Kooptacja. Do zarządu KOZLA. kooptowano jako członka p. Margulies Leopolda. Do komisji dyscyplinarnej kooptowano p. Boczara, członka zarządu.

4). Zakończenia treningów p. Baquet'a. Kluby, które korzystały z treningów p. Baquet'a, winny do 31 maja wpłacić do KOZLA. 10 zł. tytułem reszty na pokrycie kosztów pobytu p. Baquet'a w Krakowie.

Uchwalono wyrazić p. Baquet'owi gorące podziękowanie za gorliwe i sumienne prowadzenie treningów z zawodnikami okręgu.

6). Egzamin kandydatów sędziowskich. Wobec ukazania się nowych przepisów i regulaminu PZLA., przesuwa się termin egzaminu na sędziów-kandydatów na dzień 30 maja o godz. 6. b. r. Egzamin odbędzie się w lokalu firmy „Ferrometal” ul. Piłarska 7. Przy zgłoszeniu się do egzaminu obowiązują taksa egzaminacyjna w wysokości 3 zł. Zgłoszenia bez taksy nie będą uwzględniane. W części teoretycznej wymagana będzie gruntowna znajomość nowych przepisów i regulaminu PZLA.



1) Orzeł Biały—Warszawa, najlepsza polska drużyna rugby — 2) Moment zmagania z meczu Orzeł Biały—A. Z. S. 6:6 — 3) Drużyna rugby A. Z. S. Weinthal

Z KRAJU I ZAGRANICZNY

LOTNICTWO.

Kapitan włoski De Pinedo, który wyruszył z Rzymu do Australji, przybył obecnie do Kalkuty. Oświadczył, że najcięższy etap był z Bombaju do Cocanady, wynoszący w linii powietrznej 1.100 km. W pobliżu Cocanady zabrakło mu benzyny i zmuszony był wylądować. Ludność, z którą nie mógł się porozumieć, zamiast benzyny, zaprowadziła go do lekarza, który mu zaofiarował ryecynus.

Międzynarodowe zawody lotnicze odbędą się w Monachjum między 12 a 14 września, z okazji otwarcia wystawy środków komunikacyjnych. Odbędą się następujące zawody: zręczności i lądowania, lądowania z przeszkodami, lot sztafetowy, lot na wysokość, lot szybkości, orientacyjny i popisy akrobatyczne. Na nagrody, prócz licznych honorowych, przeznaczonych jest 100.000 zł. Mk. niem.

AUTOMOBILIZM.

Zarząd toru wyścigowego w Monzy koło Medjolanu urządził zawody automobilowe z okazji wystawy automobilowej w Medjolanie. Chodziło o wykazanie, jaką ilość kilometrów osiągnie dany samochód 18 litrami benzyny, oraz o największą ilość kilometrów, jaką dany samochód w ciągu godziny przebędzie.

Do zawodów stanęło 34 konkurentów, najlepszy zaś wynik miał samochód „AMILKAR”, przebywając 18 litrami benzyny 370 km. i osiągając szybkość 86.888 m. na godzinę. Drugie i trzecie miejsce zajęł Citroën.

Klasyfikacja w zawodach następowała wedle nowej formuły, przyjętej przez Zarząd wyścigów i ten sposób obliczania znalazł wprawdzie dużo przeciwników, jednakowoż nie zmieniło to wyników, które są bardzo ciekawe, gdyż pozwalają nawet laikowi zorientować się co do rentowności samochodów.

* * *

W Kokomo, w stanie Indjana umarł obecnie Elwood Haynes, konstruktor pierwszego automobilu amerykańskiego. Automobil ten powstał w r. 1893 i był początkiem gigantycznego dziś przemysłu automobilowego Stanów Zjednoczonych. W r. 1922 sporządzono w Kokomo tablicę pamiątkową z następującym napisem:

„Ku pamięci Elwooda Haynes z Kokomo, wynalazcy, konstruktora i wykonawcy pierwszego używanego automobilu Ameryki w r. 1893. Tu miało miejsce powstanie nowej ery środków komunikacyjnych i tu był zawiązek amerykańskiego przemysłu samochodowego.

* * *

Na torze w Monthlery postawił inż. Gartfield 4 nowe rekordy światowe. Czasy są następujące: W jednej godzinie: 172 km. 231 m. W 3 godzinach: 509 km. 857 m. 500 km. w 2:56:40. W 6 godzinach 945 km. 397 m. Wóz marki Renault 6 cylindrowy (9 litrów w cyl.).

NARCIARSTWO.

Prace nad ukończeniem rocznika Pol. Zw. Narciarskiego dobiegają do końca. Imponujące to dzieło,

objętości mniej więcej 300 stron, zawierać będzie około 200 ciekawych obrazów, ilustrujących narciarstwo polskie od początku jego istnienia. Treść uwzględniająca obszernie oba kierunki narciarstwa t. j. sportowy i turystyczny, zainteresuje każdego. Dzieło wy-

dane na znakomitym papierze ilustracyjnym i kredowym, będzie prawdopodobnie najlepszym wydawnictwem sportowym Polski. Wyjdzie w pierwszych dniach czerwca.

SZERMIERKA

Turniej narodowy o Mistrzostwo Polski odbędzie się we Lwowie, dnia 31 maja i 1 czerwca br., organizowany przez AZS. Lwów, (ul. Łozińskiego 7).

BOKS.

W londyńskim Albert Hall'u został Francuz Routis w walce z Johny Broon'em zdyskwalifikowany w 5-ej rundzie, za zbyt niskie uderzenie.

Walki w Göteborgu rozpoczęły się we środę. Pierwsi walczyli mistrze wagi ciężkiej Szwecji i Belgji. Harry Persson i Jack Humbeck. Walka, prowadzona przez sędziego duńskiego Jakobsena, zakończyła się w 15 rundzie zwycięstwem na punkty Perssona. — Szwedzki mistrz wagi półciężkiej Marcin Tanered, zwyciężył już w pierwszej rundzie starego mistrza Danji, Chie Nelsona. Axel Bergren, Szwecja i Fred Bullion, Anglia, oraz Nils Johanssen, Szwecja i Jack Lewis Anglia, walczyli bez rozstrzygnięcia.

Wycieczka mistrza Europy, wagi piórkowej, Francuza Mascarta do Ameryki, nie powiodła się. W pierwszej walce z Al Corbettem został Mascart zdyskwalifikowany, w drugiej został pokonany po 15 rundach przez znakomitego Amerykanina Red Chapmana. Wobec takich wyników, trener Mascarta wywoził go do Europy, uważając, że powietrze amerykańskie mu nie służy.

RÓŻNE.

Jak popularnym jest w Ameryce „baseball” dowodzi najlepiej wypadek, jakiemu uległ Georg Ruth, najlepszy baseballista świata. Ruth zwany powszechnie „Baby” jest naturalnie zawodowcem i zarabia rocznie przeciętnie 200.000 dol. Obecnie Ruth uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i leży ciężko chory w szpitalu. Wszystkie gazety nowojorskie wydają codziennie biuletyny o stanie jego zdrowia, które są momentalnie rozchwytywane.

Szpital, w którym leży, jest oblegany stale przez tysiące ludzi, którzy chcieliby się naocznie przekonać, że Ruth jeszcze żyje. Wiele osób dla zademonstrowania swej sympatii, przywdziało żałobę, zdaniem naszym przedwczesną.

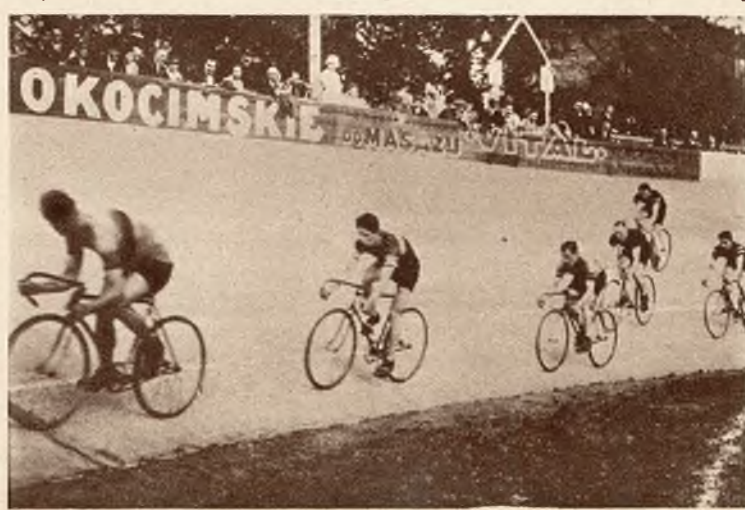
Tymczasowe wstrzymanie ekspedycji Amundsena.

Według ostatnich wiadomości telegraficznych z Kingsbay, w okolicach arktycznych zapanowała nagle silna niepogoda, połączona z burzami śnieżnymi i mrozami. Także warunki na oceanie są bardzo niekorzystne, albowiem wiatr północny przyniósł olbrzymie masy ruchomego lodu. Okręty ekspedycji nie mogą więc posunąć się dalej na północ i po kilku nieudanych próbach, powróciły do Kingsbay. Również wielkie trudności są w znalezieniu odpowiedniego obszaru dla startu i lądowania aeroplanów.

Amundsen zdecydował się więc odłożyć odlot do bieguna na czerwiec. O ile by zaś i wtedy nie było odpowiednich warunków, odlot nastąpi z Kingsbay, co jednakowoż przedłuży lot o 45 minut.



Vrsovice—Pogoń 2:1. U góry: Görlitz odbiera piłkę Hallingerowi. Stojącemu obok Hankemu spada kamień z serca. U dołu: Przebój i strzał Hallingera. Fot. Plutter



Otwarcie sezonu kolarskiego W. T. C. Warszawa: 1) Lange, zwycięzca biegu za motorami — 2) Tor na Dynasach w dniu otwarcia — 3) Choiński, polski motorzysta-recordsman na torze. Weinthal



Kraków—Warszawa 8:1. 1) Kapitanowie drużyn Kałuża i Loth, przy losowaniu boiska — 2) Meller zbiera Lothowi piłkę z nogi — 3) Ciszewski w walce z Domańskim. Ku bramce cofa się Kłotz.

Fot. Periy

Włoski komitet olimpijski postanowił starać się o urządzenie następnej Olimpiady w Rzymie. Naturalnie o ile Holandia zrezygnuje z Amsterdamu, co nie jest wykluczone, wobec odmowy ze strony rządu udzielenia subwencji.

Chińczycy w Nowej Zelandji rozegrali mecz piłki nożnej i okazali się niezwykleymi mistrzami. Swemi nadzwyczajnymi sztuczkami i akrobatyczną zręcznością wywoływali u publiczności ciągle okrzyki podziwu. Dziwne dość było przemówienie burmistrza Aucklandu przed meczem. Oświadczył on, że wszyscy doceniają znaczenie międzynarodowych spotkań sportowych, że i Chińczyków widzi bardzo chętnie, że jednakże w Aucklandzie już jest dość liczna kolonia chińska i zależy mu na tem, by ta kolonia się zbytnio nie powiększała. — A więc i tu obawa przed imigracją chińską.

LEKKA ATLETYKA.

ZAWODY MŁODZIKÓW O MISTRZOSTWO

W. O. Z. L. A.

Rezultaty techniczne tegorocznych mistrzostw młodzików w Warszawie przedstawiają się jak następuje:

Bieg 100 m.: po 7 (!) przedbiegach i 3 półfinałach: 1. Kostrzewski (AZS.) 11.8, 2. Korolkiewicz II (Pol.), 3. Makomski (AZS.).

Bieg 400 m. Po 3 przedbiegach i 2 półfinałach: 1. Dąbrowski I (AZS.) 54.4, 2. Żuber (Warsz.), 3. Forys (Warsz.).

Bieg 1500 m. Startuje zgórą 30 zawodników. 1. Małanowski (AZS.) 4:26.4, 2. Ołdak (AZS.) o 20 m., 3. Karczewski II (AZS.).

Bieg 5000 m. po bardzo zaciętej wale wygrawa: 1. Forys (Warsz.) 17:20, 2. Pichell (AZS.) 17:21.8, 3. Banaszkiewicz II (AZS.).

Skok w dal: 1. Kostrzewski (AZS.) 6 m. 07, 2. Jaworowski (AZS.) 5 m. 83, 3. Wójcicki (AZS.) 5. 69.

Skok wwyż: 1. Jaworowski (AZS.) 1 m. 56, 2. Majewski (AZS.), 3. Trojanowski (AZS.) obaj po 1 m. 53.

Skok o tyczce: 1. Jaworowski (AZS.) 2 m. 80, 2. Majewski (AZS.) 2 m. 60, 3. Sadowski (AZS.) 2 m. 40.

Rzut dyskiem: 1. Wasiak (Pol.) 32 m. 58, 2. Bakiera (AZS.) 30 m. 09, 3. Zwierz (Warsz.) 29 m. 60.

Rzut oszczepem: 1. Wasiak (Pol.) 46 m., 2. Miączyński (AZS.) 43 m. 22, 3. Kiernożycki (Pol.).

Rzut kulą: 1. Wasiak (Pol.) 9 m. 62, 2. Bakiera (AZS.) 9 m. 50, 3. Moritz (AZS.) 9 m. 43, 4. Korolkiewicz II (Pol.), 5. Korolkiewicz I (Pol.).

Sztafeta 4x100 m.: Drugie drużyny AZS. o 5 i 6



Na meczu piłki nożnej pań Francji i Anglii wprowadzony został nowy zwyczaj. Kapitaniki drużyn przed walką całują się.

Atlantic

miejsce. Wyniki: 1. AZS. I (Szule, Rutkowski, Ołdak, Makomski) 48 sek., 2. Varsovia. 3. Polonia I. 4. Makabi

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajmuje AZS. punktów 123, następnie Polonia 62 p., Warszawianka 24 p., Varsovia 21 p., Makkabi 7 p., Amatorzy 1 p. Organizacja zawodów bardzo słaba.

*** * ***
Abrahams zwycięzca olimpijski na 100 m. uległ obecnie wypadkowi przy skoku w dal i prawdopodobnie będzie musiał zarzucić lekką atletykę. Anglja traci w nim jeden z swoich najwybitniejszych talentów.

Na międzynarodowym meczu lekkoatletycznym w Insbrucku osiągnęli Szwajcarzy znakomite wyniki zdobywając wszystkie miejsca. 100 m. Borner 10,8 — 200 Strobi 23,3 — 400 m. Martin 50,8 — 800 m. Martin 2,02.

TURYSTYKA.

Walne zgromadzenie Polskiego Tow. Tatrzańskiego.

Pierwsze walne zgromadzenie poza Krakowem odbyło się w niedzielę 17 maja w Warszawie, przy udziale delegatów większości oddziałów miejscowych i sekcji. Zjawili się nawet delegaci tak odległych oddziałów jak czarnohorskiego w Kołomyi i stanisławowskiego. Z większych oddziałów nie były reprezentowane jedynie Lwów, Wilno i Cieszyn.

Obradom przewodniczył prezes Towarzystwa inż. Czerwiński, oraz wiceprezes a zarazem prezes Oddziału Warszawskiego wicemarszałek sejmu Osiecki. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa w roku ubiegłym złożył prezes Czerwiński, sprawozdanie z robót w górach jako prezes odnośnej komisji dr. Walery Goetel. Reprezentanci Oddziałów składali później sprawozdania głównie z zakresu postępu prac podjętych przez oddziały przy budowie schronisk i wyznaczaniu ścieżek w górach. Ze sprawozdań tych dowiedziano się, że otwarcie schroniska granitowego wznoszonego przez Oddział Warszawski P. T. T. na Hali Gąsienicowej w Tatrach odbędzie się w niedzielę 12 lipca prawdopodobnie przy udziale prezydenta Wojciechowskiego, który przyrzekł zaszczyścić uroczystość swą obecnością. Poświęcenie schroniska przy źródłach Wisły na Baraniej Górze urządzonego przez Oddział Górnośląski P. T. T. w Katowicach odbędzie się 29 czerwca, zaś poświęcenie schroniska na najwyższym szczycie Gorców Turbaczu, które wzniosł Oddział Gorce P. T. T. w Nowym Targu projektowane jest na pierwsze dni lipca.

W dalszym ciągu obrad walnego zgromadzenia zaprobowano projekt umowy z Klubem Czeskosłowac-



1) Moment z wyścigu Bordeaux—Paryż — 2) Zwycięzca Henri Suter Szwajc.

Photo Meuriss



1) Hakoah-Amatorzy 3:0. Hakoah zwycięstwem tem wysunęła się na na czoło tabeli i prowadzi pewnie w mistrzostwie Wiednia — 2) Ostriček (Vien.) naprožno broni przed wspaniałym strzałem Jacka (Bolton Wanderers)

Rübell

kich Turystów o ustępstwa na zasadzie wzajemności, wysłuchano sprawozdania dr. Goetla o stanie pertraktacji o konwencję turystyczną z Czechosłowacją, wyrażono życzenie, żeby konwencja podobna została zawarta też z Rumunią, wyrażono uznanie Ministerstwu Kolei za zaprowadzenie przy najbliższej zmianie rozkładu jazdy pociągu turystycznego ze Śląska do Zakopanego, i poprawę połączeń nocnych między Lwowem a Wroclawem, oraz oznaczono jako miejsce przyszlusorocznego walnego zgromadzenia Katowice. Uczyniono to głównie ze względu na to, że Oddział Górnośląski liczący 1200 członków i kilkanaście kół miejscowych jest obecnie największym i najenergiczniejszym towarzystwem.

KOLARSTWO.

Heinri Suter zwyciężył w wyścigu Bordeaux — Paryż. Zwycięstwo to wywołało wielkie wrażenie, albowiem w osobie Sutera zwyciężyła w tym biegu po raz pierwszy młodsza generacja kolarska. Starzy, rutynowani zawodnicy, nie uważali ich za zdolnych do takiego wysiłku. Doświadczenia technicznego i taktycznego, jakiego te wyścigi wymagają nie nabywa się tak łatwo. Zdawałoby się to na pozór słuszne, ale o jednym zapomniano, że dzisiejsza młodsza generacja uczy się wszystkiego znacznie szybciej i posiada energię, której zbywa starszym.

Suter zwycięstwami swymi wybija się na czoło elity kolarskiej Szwajcarii, a także w ekstra klasie europejskiej, muszą go uznać za jednego z najlepszych.

Miejsca po Suterze obsadzili dwaj młodzi Belgowie Debaets i Martin.

W sobotę rozpoczął się w Medjolanie bieg „Naokoło Włoch” przy udziale 126 jeźdźców. W pierwszym etapie do Turynu wyniki są następujące: 1. Linari 9:42:43 2. Belloni o długość, 3. Binda, 4. Brunero, 5. Girardengo. W drugim etapie długości 279:2 km. do Arenzano 1. Girardengo 9:58:30. 2. Binda o długość, 3. Brunero, 4. Ciaccheri, 5. Bresciani. W ogólnej klasyfikacji najlepsi Girardengo, Binda, Brunero.

SPORT SZKOLNY.

1. Zjazd kierowników wychowania fizycznego, projektowany przez Sekcję wych. fiz. warszw. Koła TNSW. na koniec czerwca br., został — jak się dowiadujemy — zaniechany. Odbędzie się prawdopodobnie dopiero w roku przyszłym, gdyż obecnie obradować będzie w lipcu br. nad sprawami wychowania



Moment z meczu o mistrzostwo Niemiec: Hertha Berlin—Turu, Düsseldorf 4:1. Sennecke

fizycz. i higieny w szkole XII Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Warszawie.

2. Znany i ceniony pracownik na polu wychowania fizycznego prof. Dr. Stan. Ciechanowski odznaczony został orderem Polonia restituta.

3. Już przeszło 600 zawodniczek i zawodników zgłosiło się do zawodów drużyn szkolnych Okręgu szkol-

nego krakowskiego z końcem czerwca br. Będzie to zatem wspaniały przegląd pracy nad ciężką fizyczną naszą młodzieży.

4. Prawidła gier ruchowych, jakie będą rozgrywane w czasie zawodów drużyn szkolnych O. S. krak. wydało obecnie Kuratorjum tegoż okręgu własnym nakładem. Opracował je znawca na tem polu prof. Zygm. Wyrobek. Są one tamże do nabycia w cenie od 30—60 groszy. Format ich kieszonkowy, bardzo praktyczny do użytku.

WYŚCIGI SAMOCHODOWE W POLSCE.

Wyścigi samochodowe, pierwsze w roku bieżącym, odbyły się dnia 17 maja na szosie Wyszów — Serock.

Zawody rozpoczęły się o godz 10 biegiem motocyklistów na dystansie 20 klm. Startowało 11. Najlepszy czas jak przewidywać należało, osiągnął H. Choński na Indjanie, pokrywając tą przestrzeń w 11 m. 9 sek. (przeciętnie 107 klm. na godzinę). Drugie miejsce zajął Gunsch — 11 m. 46,4 sek., trzecie Duma 12 m. 45,5 sek. Bieg drugi — motocykle z wózkiem, przyniósł zwycięstwo Rudawskiemu w 12 m. 58 sek.; drugi był Koziański w 15 m. 15 sek. W biegu samochodów turystycznych zostały wycofane Delage i Mathis. Najlepszy czas osiągnął J. Kowalski na Renault, przebywając 20 klm. w 10 m. 19 sek. (116 klm. na godzinę) — jest to najlepszy czas dnia. W teście konkurencji osiągnął M. Ciechanowicz na Minerve czas 10 m. 31,5 sek., J. Radoński (Mierwa) — 10 m. 47,5 sek., J. Śrzednicki (Steyr) — 12 m. 15,2 sek., H. Liefeld (Fiat 519) — 12 m. 24,7 sek. Poza konkursem startował po raz pierwszy wóz polskiej konstrukcji Ralf-Stetysz St. hr. Tyszkiewicz, osiągając 98 klm. na godzinę. W zawodach brały udział również i panie, a mianowicie I. Jaworska, osiągając na małym Citroenie szybkość 63 klm. na godzinę i L. Bogusławska na Lancji, przebywając przestrzeń 20 klm. w 14 m. 41 sek.

OSOBISTE.

Ostatnie Walne Zgromadzenie PZLA, zamianowało p. Ludwika Christelbauera pierwszym członkiem honorowym związku, a to z okazji trzydziestopięcioletniego jubileuszu nieprzerwanej pracy sportowej. P. Christelbauer był do roku 1904 czynnym i wybitnym zawodnikiem, dalsze zaś lata poświęcił intensywniej, a w skutkach doniosłej pracy nad rozwojem sportu.



1) Sparta (Praga)—Urugwaj 1:0. Urugwajczycy przed meczem, trzymając swą flagę, obiegają boisko. Pierwsi od lewej: Zibechi i Andrade — 2) Slavia—Victoria Žitkow 2:1. Od lewej: Hojer, Mikse, Dobros, Benda, Silny.

Ideal

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, WP., że prowadzone wspólnie ze mną przedsiębiorstwo pod firmą: Dom tekstylny-sportowy „Szatnia” Spółka z ogr. odpow. w Krakowie, zostało zlikwidowane jako spółka i będzie prowadzone obecnie na mój wyłączny rachunek pod firmą:

Kazimierz Parafiński, Dom sportowy

Kraków, ulica Sławkowska L. 14

Równocześnie mam zaszczyt donieść, że dysponując znaczną ilością towarów, jestem w stanie dać Oddziałom wojskowym, Klubom sportowym oraz Szkołom i Korporacjom najdogodniejsze warunki płatności i niskie ceny przy bezwzględnie pierwszorzędnej jakości towaru.

Żelazne części składowe do pieców i kuchen

jak: drzwiczki pokojowe i kuchenne, szabaśniki, krance, blachy kuchenne, kociołki na wodę, rzesofery, rury, drut, ruszta i t. d. do nabycia u

Dra D. KLUGMANA, Kraków
Groble L. 2. Telefon 1087

SPORT LETNI

Nadszedł nowy transport wszelkich artykułów sportowych jak:

ORYGINALNE ANGIELSKIE PIŁKI NOŻNE, TRZEWIKI FUTBALOWE, DRESSY, SWETRY, RAKIETY, PIŁKI i MESZTY TENNISOWE itd.

Specjalność dla Sportowców!

Oryginalna Amerykańska Guma do żucia!

LESERKIEWICZ i S-ka
KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 2

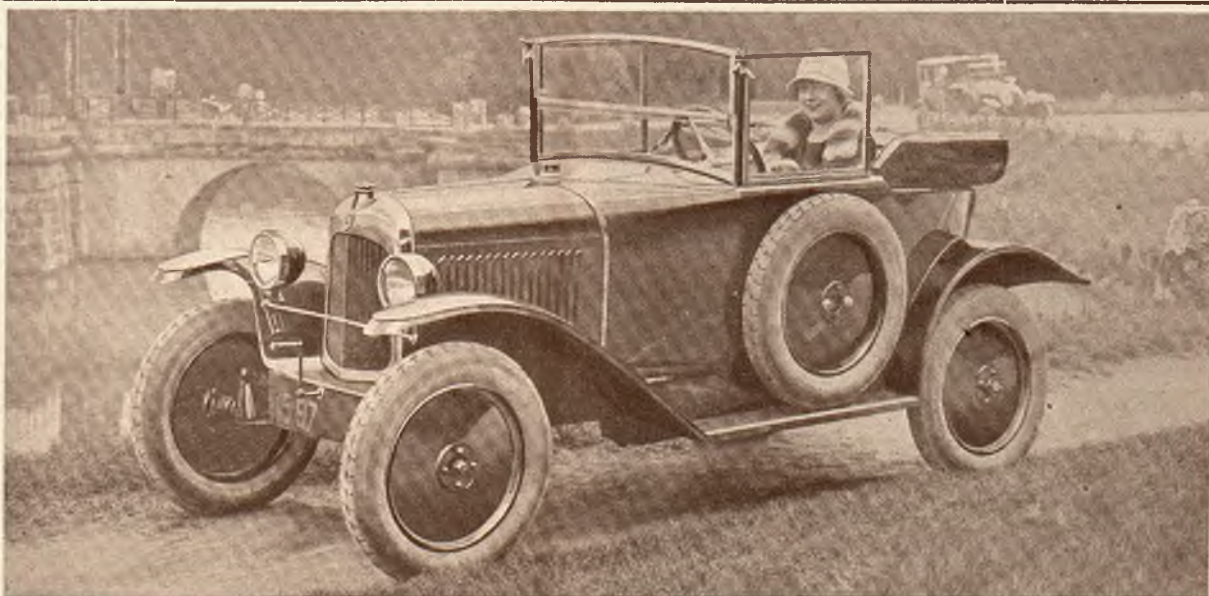
RADIOŚWIAT S-ka z o. odp.

KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 32

Największy w Polsce

Skład Radjoaparatów i części składowych!

Wysyła obszerny cennik za nadesłaniem 60 groszy.



Wyścig Paryż-Nicea wygrywa M-me Maerfens na CITROEN 5/10 HP przyjeżdżając do mety bez punktów karnych.



A w trzy dni później CITROEN 10 HP wygrywa „ROYAL AUTO SPORT” w Sidney, bijąc znacznie kosztowniejsze samochody angielskie

na składzie:

AUSTRO-DAIMLER S. A. KRAKÓW
GERTRUDY 2



POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(8) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Byłże to tylko szczęśliwy traf, że pod sam koniec gry nadarzyła się szczęśliwa szansa, na którą w skrytości duszy czekał z takim utęsknieniem. Właśnie obrońcy podali mu piłkę, puszczając go tem w ruch. W okamgnieniu był przy piłce i szedł już przebojem naprzód. Warriner, który był zawsze jak cień tuż za nim, wyrzucił się przy próbie „rempla”. Niebieski napastnik miał przed sobą otwarte pole. Zrećnie ominął Marr nieprzyjacielskiego napastnika i podczas gdy w szalonym biegu strzelił potężnie i celnie, ominął o włos próbę „rempla” ze strony drugiego obrońcy.

Gol... niepowstrzymany, strzelony z precyzją kuli karabinowej w róg siatki, wydał się ludziom z Hollywoodu objawieniem. Jest to fakt równie dziwny jak pożalowania godny, że nawet najlepsi napastnicy chorują dziś na brak zdolności strzału. To też na tę bramkę, strzeloną pod ostrym kątem i w szalonym biegu wytrzeszczyli ci ludzie oczy. Prócz graczy były tam dwie jeszcze osoby, które ze zdumienia nad tym golem nie wiedziały poprostu, co się z nimi dzieje. Jedną był pan Samuel Holliser, a druga trener Sage, zwany „kanonierem”.

— Hej, cóż ty na to? — zaburczał manager.

— Prawie to tak wygląda, jakby nam święty Mikołaj przyniósł tego środkowego napastnika, na którego tak długo czekamy — odpowiedział „kanonier” — Ale tu masz „Krótkiego”, spytaj jego.

Warriner wyraził opinię, krótko i węzłowato — Trzymaj go, bo go kto inny złapie. Ofiaruj mu pół kuli ziemskiej i klejnoty koronne na dodatek, ale go nie wypuść!

Marrowi nie powiedziano nic, póki się nie przebrał; potem przyszedł trener Sage i dotknął jego ramienia.

— Szef chce z tobą mówić, mój chłopcze, — powiedział. — Jesteś all right więc nie dbaj o to, co on ci powie. Śledziennik, mówiłem ci. A staraj się wydobyć tyle, ile tylko potrafisz.

Z tem błogosławieństwem przeszedł Marr do małej kancelarii, w której tegoż dnia rano rozmawiał z managerem Hollywoodu.

— Otóż powiedział Hollister, — gdy Dick wszedł „Referencje masz niegorsze. Oczywiście, uczyć się jeszcze musisz, ale wezmę cię na miesiąc na próbę. Po upływie tego czasu, jeśli okażesz się zdarnym, dostaniesz 6 funtów tygodniowo. Zgoda?”

Cieszę się — odpowiedział tamten — 6 funtów stałego dochodu na tydzień wydało mi się po tylu rozczarowaniach, jakgdyby darem niebios.

— Jeśliś z tego zadowolony, toś naprawdę wyjątek w naszej branży — mruknął manager groźnie (powodem tego był zapewne żołądek) w milczeniu już odwrócił się do swych papierów.

Rozdział trzeci

Cień poza klubem.

Wracając znowu zwirową ścieżką, posłyszał nagie Marr, że ktoś woła za nim. Odwróciwszy się ujrzał,

Łożyska kulkowe
i Artykuły techniczne

„DEHAK”

KRAKÓW, Rynek 22. Tel. 2246

Warrinera zbliżającego się doń. Mały grubas wyglądał bez dresu sportowego zgoła inaczej; można go było uważać raczej za właściciela małej restauracyjki, czem, jak się Marr potem dowiedział, był naprawdę.

— No i cóż, pogodziłeś się z Hollisterem? — zapytał stary internacjonal. W głosie jego było tyle życzliwości, że młody gracz zarumienił się z radości i dumy. — Gracko się spisałeś i nie będzie ci trudno utrzymać się na stanowisku. Ale o tem pogadamy później. Na teraz najważniejszą jest kwestja twej kwatery. O dobre mieszkanie tak tutaj trudno jak o djamenty, ale jeśli nie niemasz, mogę cię umieścić! Zaprowadzę cię do pani Cox, to dobra starowina, która się nami wszystkimi po macierzyńsku opiekuje, chociaż jest zdania, że każdy gracz futbolowy musi marnie skończyć. Chcesz, bym cię do niej zaprowadził?

— Serdecznie jestem wdzięczny, panie Warriner, za tyle trudu poniesionego dla mnie — odpowiedział Dick i wyciągnął doń obie dłonie.

— Niech cię o to głowa nie boli — zaśmiał się tamten. — Teraz, gdy już tylko do nas należysz, musisz być zenną na ty. Tylko sędziowie, z którymi się dobrze nie znam, mówią mi p. Warriner. Dla innych, a zwłaszcza dla moich chłopców nazywam się Ben. To chyba i dla ciebie wystarczy, co?

— Myślę, że tak, Ben! — rzekł Dick. — Nazywam się Marr!

— Marr? — powtórzył Warriner i zamyślił się na chwilę. — Marr — Marr! — ależ naturalnie! Teraz już wiem skąd znam to nazwisko. Przecież to ty grałeś w drużynie Corinthians i Uniwersytetu oxfordzkiego. Oho! Hollister robi wielkie oczy!

— Sądziś? Gdy mnie dziś wypytywał, w jakich klubach już grałem, nie dałem mu odpowiedzi. Powiedziałem, że żądam oceny na podstawie moich umiejętności nie klasyfikacji moich dotychczasowych klubów.

— Ha, ha! Musiałeś tem staremu djabelnie zaimponować! — zaśmiał się Warriner. Ale teraz musisz pozwolić, bym mu powiedział, gdzie grałeś! Mam po temu powody.

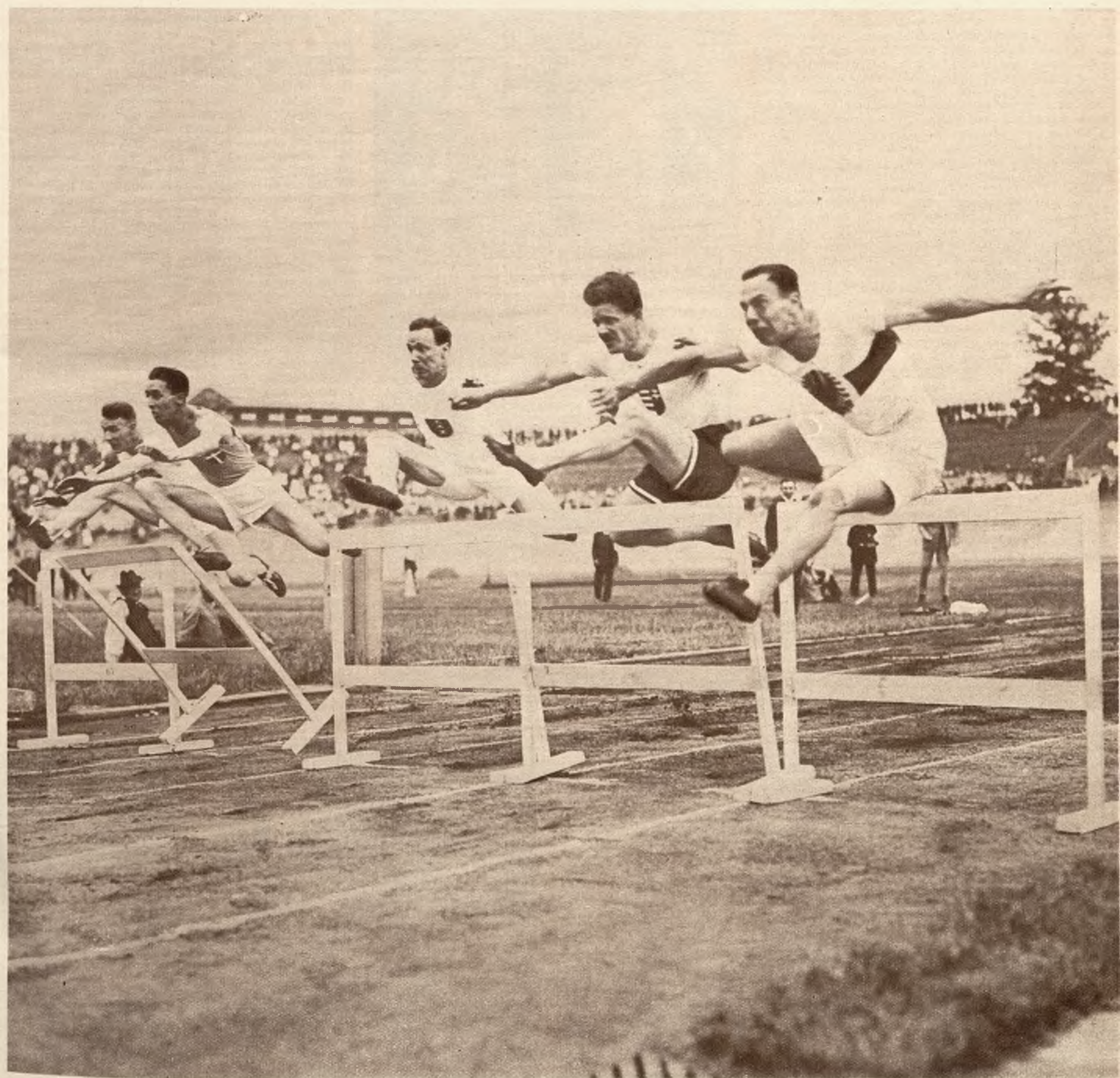
— Możesz mu powiedzieć! Opowiedz też, dlaczego zdecydowałem się zostać zawodowcem. Mój ojciec stracił na giełdzie cały majątek. Przez noc stał się żebrakiem i ta katastrofa go zabiła. Musiałem porzucić studia uniwersyteckie. Szukałem posady, nie znalazłem nic. Aż Johnny Bell, nasz trener poradził mi bym został profesjonalistą!

— Mój Boże, bywają gorsze rzeczy niż to. Dla człowieka z lepszych sfer nie są to oczywiście wielkie pieniądze, ale za to masz być przyjemny, zdrowy i dający dużo zadowolenia. Gawędzę i zapominam, że miałem postarać ci się o mieszkanie. Właśnie nadchodzi tramwaj, zaraz będziemy na miejscu.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, SZERMIERKA,
TURYSTYKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, ITD.



Mecz lekkoatletyczny 5-ciu miast: Amsterdam, Berlin, Budapeszt, Oslo, Rzym.

Moment z biegu z płotkami na 110 m.



Ogólna grupa kongresowa przed ratuszem w Pradze.

F. I. F. A.

Najwyższe swe natężenie osiągnął europejski sezon piłkarski w ostatnim tygodniu. Przedewszystkiem przez zbicie się w krótkim przeciągu czasu szeregu wielkich spotkań międzypaństwowych, następnie przez zebranie się naczelnej magistratury piłkarskiej popularnie FIFA'ą zwanej.

Jak wiadomo wszystkie sporty prawie są zorganizowane w związki międzynarodowe, których członkami są poszczególne związki państwowe. Piłka nożna jest między nimi bezsprzecznie najpotężniejszą. To też coroczne jej kongresy, odbywające się co roku w innej stolicy świata, są przez ogół sportowców oczekiwane z wielkim zainteresowaniem i przynoszą dużo ciekawych wiadomości. I tegoroczny kongres miał ciekawy program, a przedewszystkiem ogólne zainteresowanie wzbudzała postawiona w jego programie sprawa amatorstwa. Miała ona stać się ośrodkiem obrad i posiedzenie tegoroczne miało przynieść ostateczną decyzję dla załatwienia sprawy, od szeregu lat będącej jęczącą raną w organizmie międzynarodowego piłkarstwa. Oprócz tego szereg innych spraw, dotyczących między innymi zmiany reguł gry itd. były postawione na porządku dziennym. Dla nas przedstawiał kongres Fify jeszcze z jednego punktu wiele zainteresowania, raczej jednak pośrednio. Oto w czasie gdy na kongres zebrała się w Pradze elita międzynarodowego świata piłkarskiego, miał odbyć się tam równocześnie match międzypaństwowy, między drużynami Polski i Czechosłowacji.

Miało to dla nas wielkie znaczenie. Pamiętajmy, że ogół piłkarzy nie jest dla nas szczególnie przychylnie nastrojony, a w każdym razie nie mamy za granicą zbyt pochlebnej opinii. Wiele zaszkodził nam wynik ostatniej Olimpiady, inne porażki też nie przeszły bez echa i zostały przez tych, którzy nam dobrze nie życzą odpowiednio wyzyskane. Nadarzała się sposobność wywalczenia sobie uznania. Czy nam się udało? Niewiem, ale w każdym razie i z tego punktu widzenia kongres przedstawiał dla nas wiele zainteresowania.

Jak przedstawiał się sam kongres? Można powiedzieć, że w porównaniu z ostatnim paryskim, był mniej liczny, ale zato bardziej fachowy. W Paryżu zjechali się wszyscy, wszystkie drużyny były na miejscu, zainteresowanie zwracało się jednak głównie w stronę odbywającego się równocześnie turnieju olimpijskiego i mniej uwagi poświęcano obradom. Batalja toczyła się na zielonej murawie. Do Pragi jechali wszyscy, poza Austrią i Polską, z wyłączeniem zamiarem stoczenia wielkiej bitwy przy zielonym stoliku. Matche kongresowe, to była tylko rozrywka wieczorna.

Obrady praskie podzielić można śmiało na dwie części: na dzień pierwszy, w którym załatwiono gros spraw stojących na porządku dziennym, odkładając tylko kwestję amatorstwa i sprawy z nią połączone



Kapitan PZPN. Kuchar wręcza prof. Pelikanowi, prezesowi związku czechosłowackiego przed meczem Polska—Czechosłowacja proporzec.

na poniedziałek; drugą część możemy nazwać wielką debatą o amatorstwie i profesjonalizmie.

Dzień pierwszy nie przyniósł wiele ciekawych rzeczy. Sensacją było, zapowiadane jednak oddawna przybycie Niemców, którzy zaznaczyli swoją obecność od razu starciem na tle regulaminowym ze sympatycznym przewodniczącym obrad, francuzem, p. Rimet, długoletnim prezydentem Fify. Poza tem spotykało się samych znajomych z dawniejszych kongresów i wielkich spotkań międzynarodowych.

I tak gospodarze reprezentowani byli przedewszystkiem przez sympatycznego prezesa związku ogólnego Czechosłowacji, obejmującego wszystkie podzwiązki o charakterze narodowościowym, prof. Pelikana. Na innym miejscu mieliśmy sposobność zaznaczyć, jak sympatycznie odnoszono się do Polaków w Pradze. Tak samo w czasie obrad kongresowych widzieliśmy często bjawy sympatii i gościnności, ze strony Czechosłowacji. Z dalszych sąsiadów, Austria była reprezentowaną przez znanego Hugo Meisla, który przez swą wymowę, wielki autorytet w świecie piłkarskim i ogólną sympatię, był jedną z najwybitniejszych osobistości kongresu. Węgrzy, reprezentowani przez inż. Fischera i Kiss'a, dalej Jugosłowianie i Niemcy. Ci ostatni przybyli w licznej delegacji pod przewodnictwem Dr. Martina i starego działacza piłkarskiego p. Blaschke. Z delegatów skandynawskich wybija się przedewszystkiem wielki przyjaciel Polski p. Johans-

son, prezes Związku szwedzkiego. Dalej p. Berg, prezes związku norweskiego, v. Frenkel, delegat Finlandji i Oestrup, viceprezes Fify, delegat Danji. Państwa bałtyckie nie były reprezentowane poza Litwą, której delegacja nie zabierała jednak głosu. Francję reprezentowali starzy znajomi z Paryża, a więc przedewszystkiem p. Rimet, prezes Fify, dalej sympatyczny sekretarz 3 FA p. Delaunay, de Vienne i dwu innych delegatów. Belgowie i Holendrzy reprezentowani przez p. hr. d'Oultremont oraz pp. Kyssa, Muttersa (znanego sędziego, który sędziował match Polska — Węgry na Olimpiadzie) i Hirschmanna sekretarza-skarbnika Fify. Niebrakło delegacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej i innych, nawet bardzo egzotycznych, Urugwaju, Brazylii itd.

Z programu pierwszego dnia podnieść należy szereg dyrektyw uchwalonych dla delegatów Fify do International Board'u. Oparto się zdecydowanie jakimkolwiek zmianom w regułach off side, zgodzono się na wniosek szkocki, by gracz przy rzucie autowym mógł stać poza linią, tj. nie musiał stać ściśle oboma nogami na linii bocznej. Inne wnioski nie miały większego znaczenia. Wybory dały ten sam Zarząd co w roku zeszłym, prezydentem został Rimet Francja, sekretarzem Hirschmann Holandia. Wiceprezesami d'Oultremont Belgja, Bonnet Szwajcaria i Oestrup Danja, rewizorem Fischer Węgry, delegatami do International Boardu Delaunay Francja i Johansson Szwecja. Obrady prowadzono w językach francuskim angielskim i niemieckim równocześnie przy użyciu tłumacza.

Sensacją było, że mający się równocześnie odbyć międzynarodowy Kongres sędziów po dwugodzinnych debatach postanowił się nieukonstytuować i nie obradować. Ten bezprzykładowy fakt miał przyczynę we wątpliwościach kompetencyjnych jakie się zebrany sędziom co do ważności ich uchwał w stosunku do uchwał kongresu Fify nasunęły. Na poufnych konferencjach załatwiono jednak bardzo wiele spraw przez porozumienie się wzajemne.

Osią wszystkiego była sprawa amatorstwa. Twożyła ona porządek dzienny drugiego dnia obrad. Problem amatorstwa i profesjonalizmu zasługuje ze wszęch miar na szersze omówienie. Tu tylko, zastrzegając sobie omówienie go osobno szerzej, zaznaczam, że stary się dwie tezy, jedna domagająca się ścisłego rozdziału między amatorami i zawodowcami, niedopuszczająca nawet najdrobniejszego wynagrodzenia za ubytek w zarobku, reprezentowana przez Austrię, Czechosłowację i Węgry (państwa o otwartym profesjonalizmie) dalej Szwecję i Polskę (państwa o czystym amatoryzmie). Z drugiej strony, za stworzeniem stanu pośredniego, krytego profesjonalizmu, za odszkodowaniami, wypowiedzieli się Niemcy, Francuzi, Szwajcarzy i po części Norwegowie.

Czy trudna ta sprawa zostanie ostatecznie w Pradze rozwiązana wątpliwy bardzo (ma być jeszcze przedmiotem obrad Kongresu ogólnoolimpijskiego). Mam wrażenie, że posłyszmy o niej jeszcze i na innych, przyszłych kongresach Fify.



Grupa członków kongresu.



Otwarcie kongresu w sali Senatu miasta Pragi.



Mecz 5-ciu miast: Finish biegu na 100 m. Zwycięzca Rozsahegyi—Budapeszt (na prawo).

Sennecke

5 miast i inne wypadki na światowych bieżniach.

Gdy w Pradze zebrani ze wszystkich stron czciciele okrągłej piłki radzili nad jej sprawami, oczy całego świata lekkoatletycznego były zwrócone na Berlin. Wielki Stadion koło Grunewaldu, przeznaczony na przyjęcie gości olimpijskich w 1916, a stojący przez wiele lat wojennych tragicznymi pustkami zaludnił się 24 maja wyborową wszechświatową konkurencją atletyczną.

Odbiwał się w nim meeting 5 miast. Najlepsi zawodnicy Berlina, Amsterdamu, Rzymu, Budapesztu i Kristianii-Oslo stanęli do zawodów. Zwycięstwo odnieśli gospodarze, przyczem drugie miejsce zajęli Węgrzy. O ile wyniki Węgrów były do przewidzenia, o tyle zwycięstwo Berlina jest niespodzianką. Mamy dobre wyobrażenie o sporcie berlińskim, ale pamiętajmy, że najlepsi atleci niemieccy mieszkają poza Berlinem (Houben, Peltzer). Szczegółowe wyniki wyglądają następująco: 100 m. Rozsahegyi Bud. 10,8, Andersen Oslo 10,9, Schloesse — Berlin, Torre Rzym, Bergveld — Amst. — 400 m. Schmidt — Berlin 49,8, Barfi — Bud. 50,1, Bolt — Amst. Larsen — Oslo, Calari — Rzym. — 1500 m. Belloni — Bud. 4:12,8, Schmidt — Berlin 4:13, Brunsgaard — Oslo, Lippi — Rzym, Oostermeyer — Amsterdam. — 10.000 m. Kiralyi — Bud. 32:56,8, Brauch — Berl. 50 m. w tyle. Andersen — Oslo, Ferraris Rzym, Zeegers Amsterdam. — 110 m. z płotkami, Trossbach Berl. 15,7, Speel — Amst. Somfai Bud., Larsen — Oslo. — Skok w dal: Tommassi — Rzym 71, 3 cm., Aastad — Oslo 6,64,5, Bako — Bud. van der Heyden Amst., Schnurr — Berl. — Skok o tyczce, Bleise Berl. 340, Karlivits — Bud., 330, Koyman — Amst., Fougner — Oslo, Giulu Rzym po 300. — Rzut dyskiem, Pighi — Rzym 41, 74 cm., Johanssen — Oslo 40,50, Egri — Bud. 3849, Haenchen — Berl. 3691, Selman — Amsterdam 3461. — Rzut oszczepem: Thorp — Oslo 6080 cm, Schnurr — Berl. 5440, Clementi — Rzym 4980, Szepes — Bud. 4802, van der Ley — Amst. — Sztafeta 4×100 Berlin 42,2 Budapeszt, Rzym, Oslo, Amsterdam. — Sztafeta olimpijska, Berlin 3:24,9, Budapeszt, Oslo, Amsterdam, Rzym. Wyniki naogół dobre i stojące na poziomie światowym. Szczególnie w biegach na 100 i 400 pierwsi mają bardzo dobre czasy. Rzuty, tak w oszczepie jak i w dysku, jak też i skok o tyczce pozwalają nam, bardzo optymistycznie oceniać nasze wiosenne wyniki lekkoatletyczne, gdyż wyniki reprezentantów najlepszych zawodników stolic europejskich, nie stoją wcale wyżej od naszych czołowych wyników. Match Amsterdam — Warszawa, lub Rzym — Warszawa, nie powinien nas wcale niepokoić. Gdyby tylko nasze władze naczelne miały, już nie potrzebną, ale wogóle jakakolwiek inicjatywę...

Niemcy.

W Niemczech pozatem sezon atletyczny zapowiada się wspaniale. Przedewszystkiem najlepsi w tej chwili atleci niemieccy Houben i Peltzer mają na Zielonej święta startować w Paryżu a wyniki ich będą zapewne doskonałe. Peltzer szczególnie jest w doskonałej formie, gdyż postawił nowy rekord niemiecki w biegu na 400 m. w doskonałym czasie 48,3. Houben już kilkakrotnie z początkiem sezonu biegał niżej 11.

Zawodniczki polskie na zawodach w Bernie Mor.

W Czechosłowacji, a szczególnie w dwu stolicach atletyki w Pradze i w Bernie ruch bardzo żywy. W Pradze narazie przygotowania do wielkiego spotkania międzypaństwowego Włochy — Czechosłowacja. Wyniki naogół trochę lepsze od naszych, i to może nie jakościowo, ale ilościowo. Szeręg zawodników osiąga stale około 55 m. w oszczepie, 11,3 było naj-



Zwycięzca w skoku o tyczce, Bleise—Berlin 3:40 m

Sennecke



Start do biegu na 1.500 m. Zwycięzca Belloni (X) Budapeszt.

Sennecke

lepszym czasie w którym biegano setkę w tym sezonie. Rekord na 400 m. pobił Vykoupil z Slavji Morawskiej w Bernie w czasie mistrzostw okręgowych. Pozatem wielkie zawody kwalifikacyjne kobiet, w których wzięły udział polskie zawodniczki. My zawiedliśmy się w naszych oczekiwaniach. Niema naszych zawodniczek na pierwszych miejscach, a Konopacka, która uprawiała do wielkich nadziei, jest trzecia. Jestto jednak pierwszy start i po nabyciu odpowiedniej rutyny oczekujemy od naszych zawodniczek równych wyników w kraju i za granicą. Wyniki z Berna są następujące: 60 m. przedbieg I: Smolova 8,4, Iraskowa, II Kucerowa 8,4, Woynarowska AZS. III Havlickova 8,6, Micankova, Kwaśniewska Polonia, IV Svitilova, 8,8, Kielichówna Pol. 9,2, V Soudkova 8,6, Witkowska 9; półfinały: I Smolova 8,4, Kucerowa, Woynarowska, II Soudkova, Witkowska, Kielichówna; — finał: 1 Smolova 8,2,2 Kucerowa 8,6, 3 Micankova, 4 Soudkova.

200 m. przedbieg: I Antosova 33, Malcova, II Kwaśniewska 32, Svitilova, III Brabcova 30,4, Novotna, Paruszevska, IV Prokrova 29,6, Woynarowska 31,6; półfinały: I Woynarowska 31,8, Svitilova, II Prokrova 30,6, Kwaśniewska 31; finał: 1 Prokrova 29,6, 2 Woynarowska 31, 6, Svitilova, 4 Kwaśniewska.

83 m. z płotkami: I Vidlakova 15, II Havlickova 15,1, 3 Smidówna 15,2,3, Kielichówna 15,4.

Sztafeta 4×75: I Moravska Slavia 43, 6, II Polonia 44, III Przerów.

Skok wzwyż: I Havlickova 137, II. III i IV ex aequo Galuskova, Smolova i Witkowska po 134 cm. Skok w dal: I Smolova 4,89, II Micankova 4,58, III Brabcova 4,48, IV Lubecka 4,30.

Rzut kulą: I Vencova 9,26, II Konopacka 9,06, III Galuskova 8,87, IV Vodicikova 8,78.

Rzut oszczepem: I Vidlakova 27,96, II Olmerova 25,67, III Kacenova 24,70, IV Janderova 22,89, V Woynarowska 21,53, VI Konopacka.

Rzut dyskiem: I Olmerova 27,58, II Vidlakova 27,30, III Konopacka 27,05, IV Janderova 22,89, V Woynarowska 26,15, VI Jablczynska 26,02.

Poza konkursem rzuca Konopacka Dyskiem 29,27 m., ustanawiając nowy rekord polski. Pozatem wynikami Kwaśniewskiej Pol. 31 na 200 m., Smidówny 152 na 83 z płotkami, drużyny Polonii 44 sek. na 4×75 i rzut kulą Konopackiej na 9,06 m. są rekordami polskimi. Pobito rekord czeski w rzucie oszczepem rzutem Vidlakovej na 27,96 m. Walka więc była zacięta — czekajmy dalszych rezultatów. Zawodniczki nasze będą miały jeszcze nieraz sposobność spotkać się z konkurencją międzynarodową. Narazie bardzo wskazane byłoby spotkanie z atletkami francuskimi, które obok czeskich przedstawiają w tej chwili najsilniejszą konkurencję w Europie.

Nowy rekord światowy Hubbarda.

Pozatem jeszcze wiadomość o pobiciu rekordu światowego na 100 y. przez znanego z Olimpiady studenta uniwersytetu w Michigan, de Hart Hubbarda, murzyna. Na Olimpiadzie cprawda dziedzina jego był skok w dal, gdyż jak wiadomo rekord światowy został pobity przez Legendra, którego Amerykanie nawet do skoku niewystawili, a który w czasie zawodów pięcioboju rekord ustawił. Nowy rekord postawiony został w czasie 9,6 sekundy, poprzedni dzierżyli razem Paddock i Drew w czasie 9,8 sek.

Ostatnie wyniki lekkoatletyczne we Francji.

Na zawodach lekkoatletycznych, jakie odbyły się w ciągu ostatnich dni w Payżu, osiągnięto następujące wyniki: 100 mtr. 1) Theart 11 sek., olimpijczyk Mourlon przybył jako trzeci. 1500 mtr. 1) Bontemps 4 min. 5,4 sek., 400 mtr. 1) Jamois 50,6 sek., 2) Wierjath, 110 mtr. z płotkami 1) Bernard 16,6 sek.



Wycigi Automobilkłubu Wielkopolski. 1) Start samochodów. — 2) Gunsch-Turkiewicz w pełnym biegu na Fisie.

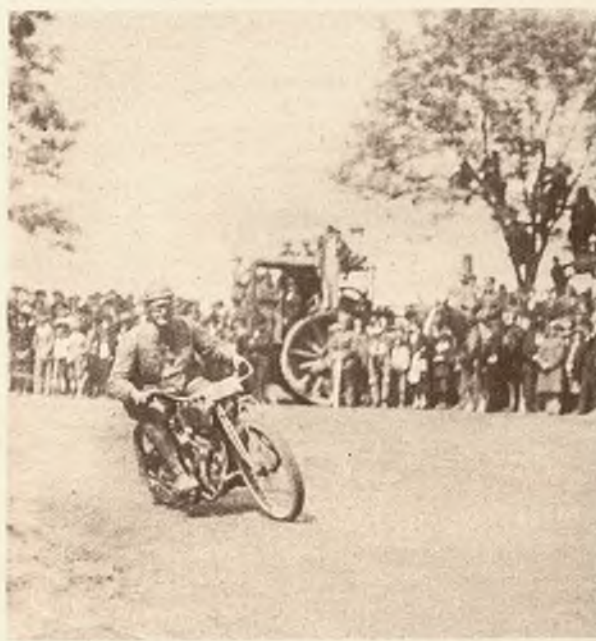
Pawlik

NA MARGINESIE AKTUALNOŚCI.

Male niedole z pękniętą kiszka, gra w piłkę nożną po łacinie. — Historia truchcika ujęta w powiedzenie. — „Łukasz, czego ty tam szukasz“?

Kto jak ja, w ubiegłe święto i niedzielę oglądał różne widowiska sportowe w Warszawie, do połowy z musu, do połowy dla przyjemności, ten miał sposobność do czynienia porównań, który sport najbardziej ludzi pasjonuje: kolarstwo, obok wioślarki najstarszy sport, w Warszawie ma licznych zwolenników i to nie tylko wśród widzów, wyścig dookoła miasta sprowadził na start 240 kolarzy. Do tysiąca osób siedziało na trybunach Dynasów, mając za całą przyjemność telefoniczne biuletyny o tem, komu kiszka pękła. A ponieważ zawodnicy jechali długo i czekanie nużyło, więc niejedną z obowiązkowych widzów wiadomość, że ten a ten cyklista złamał koło, przyjmował uwaga: „dobrze mu tak, poco jeździ na kole“. Zainteresowanie jednak rosło w miarę, jak jeźdźcy zbliżali się do mety i gdy przed przyjazdem zwycięsę na tor ogłoszona, że Kamiński dogania Ignatowicza. Wyścig miał niemal tragiczne zakończenie. Leppe, footballista Legji po raz pierwszy w życiu jechał 100 km. Jeszcze na torze walczył o 2-gie miejsce. Siły nie dopisały i minął celownik jako czwarty przed zeszłorocznym zwycięscą Kamińskim. Ku przerażeniu widzów, kilkadziesiąt metrów za metą zachwiał się na siodelku i runął w dół spadając z wysokości, betonowej krzywizny w dół. Jadać za nim Kamiński wpadł na niego i wyleciał w powietrze. Chwilę leżeli obydwoj na ziemi, aż im nadbiegli z pomocą cykliści. Leppe grał już w niedzielę w piłkę. Czuję się dobrze, tylko ma śmiertelny żal do prasy: „Wszystkim napisali, że im kiszka pękła, tylko że mnie też, to nikt ani słowa“. Ta kiszka, to widocznie specjalna ambicja kolarska.

Na tych samych Dynasach miała w sobotę miejsce



Gunsch przy czwartym okrążeniu. Pawlik

druga sensacja. Zjechała Galja z Paryża, poprzedzana dość huczną „reklamą o mistrzostwie Francji, o łacińskim stylu, o pierwszej drużynie francuskiej w Polsce, a to wszystko w sosie naszej sympatii do Francji. Że mecz doszedł do skutku, to było chyba jakimś fatalnem nieporozumieniem albo lekkomyślnością francuską. Widziałem bowiem czołowe drużyny paryskie, ale to co nam Galja pokazała, stało na wyżynie II-ej klasy francuskiej (polskiej też). Prócz poprawnej gry głową, francuzi niepoprawnie strzelali po autach, niepoprawnie gasili piłkę i po-

dawali. Trudno sprawdzić pogłoski, że na wyjazd do Polski pojechał, kto miał ochotę, a Galii pięciu graczy. Do mistrzostw Francji, które Galja zdobyła w 1905 r. dodawano złośliwy komentarz, że od tego roku nie zmienili składu. W samej rzeczy grali w Galii piłkarze z fryzurą à la Synowiec. Pomimo wszystko publiczność nie dała gościom poznać, że gniewa się, że ją nabrano, tylko po 10 golu krzyżana głośno „dosyć“, a cicho „Grajcie z nami w co innego“. W drugi dzień kiedy Galii lepiej nieco szło, grali Francuzi mniej fair, nadto prawy pomocnik był tragiczny, kiedy aut bocznym przeznano Polonji. Po zeszłorocznych Anglikach na kongresie akademickim w Warszawie po raz drugi ogląda Warszawa parodję sportu z łaski Francuzów. Różnica ta, że o pierwszym występie związek angielski nie wiedział, zaś o drugim występku francuskie władze sportowe chyba wiedziały. Francuzi mają wielki kredyt u naszego społeczeństwa. Gdy w Wiedniu publiczność opuściła trybuny przed zakończeniem meczu, na znak protestu przeciw nędznej grze Notts County, w Warszawie nie zrobiono gościom żadnego afrontu. Mimo że francuska piłka nożna niema nadzwyczajnej opinii, publiczność zebrało się więcej, niż n. p. na Amatorach. Znaczy to, że publiczność lubi nowość. Gdy nie udał się Galii popis, zabawiono się jej kosztem, zamiast oburzać się na lekkomyślnych gości. Na trybunach zapanał nastrój podobny do tego, jaki według patników sportowych obserwowano na Olimpiadzie. Bawiono się widokiem pomijanych przez piłkę Francuzów, rozmieszczał trybunę widok 3-ch warszawskich łobuzów, którzy z obawy przed deszczem ulokowali się pod opuszczonym przez komisję sędziów lekkoatletycznych stołem i znalazłszy tam tubę, wielkim głosem wołali: „galeria chce gola“. Czy jednak nie lepiej, że mecz w takim nastroju się odbywał? Czy publiczność nie przychodzi na mecz po to, by się rozzerwać? Czy w tak usposobionej widowni można byłoby bójki, awantury i t. p., objawy zdzierzenia? Trybuna to nie Trybuna!

Mecz niedzielny połączono z zawodami lekkoatletycznymi i zapasnictwem. Główną sensacją była jednak obecność laureatki konkursu piękności Expressu porannego „królowej Warszawy“ P. Turzyńskiej. Obecność jej nie wniosła spodziewanego ożywienia. Nie mamy jeszcze tradycji w urządzaniu takich zabaw. Miałem wrażenie, że królowa siedzi jak na cenzurowanem. Dzięki niej jednak widowiska sportowe miały przebieg nieco inny, niż zazwyczaj. Odbyła się defilada, na której zapasnicy prezentowali „bezwartkową pierś“, lekkoatleci jelenie nogi z lekka włosom porośnięte, a piękne lekkoatletki KS. Warszawa wianki... może to pominiemy. Poza tem odstępstwem od zasady była „Ehrenrunde“ jednego z zwycięsców w biegach, który po przerwaniu taśmy, wdzięcznym truchcikiem obiegł jeszcze raz bieżnię, gęsto zbierając oklaski.

Trochę teatralności w sporcie nie zawadziło. Zagranicą ogląda się różne ceremoniały, tańce All Blaks, obchody Urugwaju z sztandarem i t. p. Publiczność takie rzeczy biorą; prasę i czynniki m'arodajne trzeba trochę oświcić.

Ponieważ równocześnie odbywały się zapasy, turniej tenisiowy i mecz futbolowy, można było stwierdzić, że najwięcej zainteresowania okazuje publiczność dla piłki nożnej. Poza tem swoją publiczność ma cyklistyka. Inne sporty publiczności nie mają lub są na utrzymaniu piłki nożnej.

U nas inaczej.

Organizacja Kongresu Sportowego w Pradze wystawia Czechom najlepsze świadectwo. Znają oni potęgę sportu, znają oni jego wartość propagandową. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że u nas na komersje po meczu międzypaństwowym nikogo z przedstawicieli władz niema, a w Pradze uczestników kongresu podejmują ministrowie na bankietach, przedstawiają prezydentowi Rzplitej, ba, nawet dla nich urządza się rewję wojskową, to dopiero można poznać, jakie zrozumienie ważności sportu jest u nas, a jakie zagranicą.

D. St. Mielech.



Otwarcie sezonu Tow. Wioślarskiego w Wilnie. Wojewoda Raczkiewicz dekoruje jednego z wioślarzy medalem 3-go Maja.

OD WYDAWNICTWA: Ze względu na znaczne koszty ilustracyjne, zmuszeni jesteśmy cenę pisma z dniem 10 czerwca 1925 r. t. j. od numeru 14-go, podnieść na 60 groszy.
Abonament kwartalny wynosić będzie 6 zł., półroczny 10 zł.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW WARSZAWA. KOLARSTWO.

31 maja 1925.
Dzisiejsze międzynarodowe wyścigi kolarskie dały następujące wyniki:
Bieg kwalifikacyjny 800 m. po 2 przedbiegach. Finał 1. Ochlewski 15 sek., 2. Kalata, 3. „Jur”.
II. Bieg gości 800 m. 1. Zucchetti (Włoch) 13,2 s., 2. Hournon (Francuz), 3. Bogocchi (Włoch), 4. Revelly (Franc.), 5. Abegglen (Szwajcar).
III. Bieg premijowy, 10 okrążeń dook. toru: 1. Szpondrowski 6 min. 3,2 sek., 2. Turowski, 3. Rybak.
IV. Bieg międzynarodowy o 4-ch przedbiegach, startuje 12 jeźdźców w 4-ch finałach. Finał I: 1. Revelly 13,8 sek., 2. Hournon, 3. Janociński. II. finał: 1. Zucchetti 13,2 sek., 2. Stankiewicz, 3. Podgórski. III. finał: 1. Abegglen 15 sek., Bartociński, 3. Kwieciński. IV. finał: 1. Bogocchi 13 sek., 2. Szymczyk, 3. Oksitycz.
V. Bieg „De Demi fond” 7.000 m., 2 finisze, na punkty: 1. Materski 6 punktów 5,0 min., 2. Majewski 5pkt., 3. Kowalski 4 pkt.
VI. Bieg 1000 m. klubowy: 1. Grochowski. 2. Gronczewski, 3. Kaleciński.
VII. Mecz z dwóch startów, 2 obsady. Obsada pierwsza: Hournon i Revelly, obsada druga: Szymczyk i Bartodziejski. Wygrała obsada druga (Szymczyk i Bartodziejski) po 10 min. w 17 okr.
VIII. Bieg międzynarodowy 10 okrążeń toru: 1. Bogocchi 5 min. 50 sek., 2. Zucchetti, 3. Stankiewicz, 4. Abegglen, 5. Grochowski, 6. Podgórski.
IX. Bieg za motorami, 20 km.: 1. Oksitycz 19 min. 26 sek., 2. Turowski o 650 m., 3. Kamiński o 1100 metrów.

CIEŻKA ATLETYKA.
31 maja 1925.
Dzisiaj odbyły się w Parku Sobieskiego zapasy i podnoszenie ciężarów, w których brali udział atleci Polskiego Tow. Atletycznego, uczniowie mistrza Pyłtasińskiego.
Zapasy: 1-a walka rewanżowa W. Okulicza (olimpijczyka) i Rękawko (też olimpijczyka) po 15 min. nie dała rezultatu, gdyż Okulicz został silnie zadrapany i krew sącząca nie pozwoliła prowadzić dalszej walki.
II-ga walka (w wadze piórkowej): **Popielarczyk — Piłatowicz**. Zwyciężył pierwszy w 8 min.
III-cia walka (waga ciężka): **Cieniewski — Miroslawski**, zwyciężył chwytem „tourdache” w 3 min. Cieniewski..
IV-ta walka, waga lekka: **Ziółkowski — Woźniak**. Zwycięzca pierwszy w 2 min. (tourdache).
V-ta walka między **Rudzkim a Pawłowskim** (waga średnia) została nierozstrzygnięta
VI-ta walka (waga kogucia) między **Zdziennickim a Jasińskim** skończyła się zwycięstwem pierwszego, który pokonał swego przeciwnika 1,5 min.

CIEŻARY.
Mazio oburącz podnosi 108 kg., Stasiak jednorącz 68. oburącz 96 kg., Jesień jednorącz 60 kg. oburącz 76. Ziółkowski jednorącz 52. oburącz 86 kg.
Po skończonych zapasach zwycięscy otrzymali pamiątkowe żetony złote, zwyciężeni srebrne. Za ciężary otrzymali atleci złote żetony. W tym dniu niektórzy otrzymali pamiątk. żetony za pracę płożoną na gruncie sportu, ofiarowane przez Pana Prezydenta Wojciechowskiego.

RUGBY.
31 maja 1925.
Sportul Studentesc. (Bukareszt) — Orzeł Biały
22 : 0 (3 : 0).
W dniu dzisiejszym w Agrykoli odbył się mecz piłki ovalnej między mistrzem Rumunii na rok bieżący, a najlepszą drużyną polską. Sportul Studentesc zwyciężyła zeszłorocznego mistrza rumuńskiego „Stade Roumain” w stosunku 14:0. Drużyna rumuńska goszcząca dzisiaj w stolicy, jest obecnie w doskonałej formie i posiada piękny styl. Skład drużyny rumuńskiej: Ekert — tyłowy; bieguny: Stroesco, O. Florian, Dumitresco, Draghici; łącznicy: (otwarcia) Cocociano, (zmaganie) Statesco; winger: Nemes; przodownicy: Niculesco, Penculesco, Affemie, Lieca, F. Florian, Michalesco (kapitan); rezerwa: Manoilescu, Ciriceano, Vuncan, Luchyde. Skład Orła Białego: tyłowy: Restorff; bieguny: Puchalski, Rotwand, Ługowski, Goldman I; łącznicy: (otwarcia) Kramer, (zmaganie) Czyżewski II; winger Baquet; przodownicy: Amblard (kapitan), Puchala, Szymoński, Czyżewski I, Lechowski, Pędzich, Gilewicz; — rezerwa: Lis-Kula, Granorzewski.
Początkowo zapowiadało się nadzwyczaj korzystnie dla gospodarzy. Wprawdzie goście mieli w tym czasie przewagę, ale niewielką, a pierwszą próbę uzyskali dopiero w 25 min. gry. W pierwszej połowie Rumuni utracą Baqueta, co później poważnie odbija się na drużynie Orła. Do przerwy pozostaje wynik 3:0, przez co zwycięstwo Rumunów nie zapowiadało się tak wysokocyfrowe. Po przerwie wielką przewagę gości, który w 49 min. gry uzyskuje drugą próbę i stosunek 6:0. W 57 min. zdobywają znowu 5 punt. (3 z próby i 2 z celu), w 61-ej min. Orzeł traci nowych 5 punktów, w 69-tej 3 (próba) i stosunek 19:0 dla Rumunów. Po tej ostatniej próbie

Orzeł wziął się do roboty i przez 8 m. gości pod linią celu Sportul Stud. i już zdawało się, że chociaż jedną honorową próbę uzyskają, lecz nadzieja zawiodła, bo tyłowy rumuński skutkiem niefortunnej obsady przez drużynę Orła — wyrwał się i w 78-ej minucie przynosi swoim barwom znowu 3 punkty z próby. „Cel” niewykorzystany. Tę ostatnią próbę straconą dla Orła, ma na sumieniu w wielkim stopniu tyłowy Orła. Z pomiędzy gospodarzy, wybił się Baquet, lecz długo nie grał, bo go goście dość prędko sprzątnęli z boiska. Rumuni przewyższali naszych i techniką i startem, a także siłą fizyczną. Po każdym prawie zmaganiu piłka dostawała się w ręce gości. zresztą nie dziwny się, że drużyna Orła przegrała w tak wysokim stosunku, — przecież goście biją zeszłorocznego mistrza Rumunii w stosunku 14:0. Sędziował dobrze Francuz, p. Dulac. Interesująco zapowiadają się zawody piłki ovalnej między Bukaresztem a Repr. Warszawy, które odbędą się we wtorek 2 czerwca.

HIPPIKA.
Konkursy hipieczne, zorganizowane przez Towarzystwo hodowli koni na polu wyścigowym dały następujące wyniki:
Konkurs I (nagr. 600 zł.) dla koni nienagrodzonych: wysokość przeszkody 120, szerokość 135 cm.: 1) Dama pod por. Makowieckim (Szw. przyb.), 2) Berta pod rtm. Kopciem (1 p. uł. Krech.), 3) Łazik pod por. Stachowiczem, 4) Labirynt pod por. Najszertem, 5) Chudy pod por. Świecieckim.
Konkurs II (nagroda 800 zł.) 14 przeszkód 130 cm. wys., 145 cm. szer.: 1) por. Szosland na Morinusię, 2) Królikiewicz na Picadorze, 3) rtm. Dobrzański na Lumpie, 4) ppłk. Römmel na Cezarze. Konkurs ten obsadzony przez naszych najlepszych jeźdźców, wzbudzał wielkie zainteresowanie. Publiczność nie szczędziła oklasków dla naszych olimpijczyków.
Konkurs III (nagroda 600 zł.), przeszkody 130 cm. wys., 145 szer.: 1) rtm. Antoniewicz na Filonie, 2) mjr. Toczek na Faworycie, 3) płk. Zahorski na Zorzy. Publiczności stosunkowo bardzo mało.

PIŁKA NOŻNA.
29 maja 1925.
Warszawianka II — Makkabi I b. 9:2 (4:2).
Gra dość zajmująca. W pierwszej połowie tylko niewielka przewaga Warszawiarki, w drugiej jednak połowie Makkabi ogranicza się do stałej defenzywy. Zwycięstwo pierwszej zasłużone.

30 maja 1925.
Legja — Orkan.
Zawody towarzyskie między Legją a Orkanem, które miały się rozegrać dzisiaj na boisku Legji, nie doszły do skutku z powodu niestawienia się drużyny Orkanu.
Barkochba — Makkabi 0:0.
Początkowo gra przedstawia się zupełnie ospale i nieinteresująco. Po kilkunastu minutach takiej gry tempo się polepsza, gracze nacierają na siebie ostro, jednak żadna z drużyn nie może uzyskać punktu. Po przerwie obie drużyny grają z zapałem; gra ostra nie ustępuje. W drugiej połowie sędzia wyklucza dwóch graczy, po jednym z każdej drużyny. Wynik zostaje nierozstrzygnięty, jakkolwiek przez cały czas Makkabi utrzymuje przewagę nad przeciwnikiem. Wyróżniali się: Biderman (B.), Klotz i Bromberg (M.). Widzów około 500 osób. Sędziował p. Babirecki I. Kornerów 6:3 dla Makkabi.

31 maja 1925.
Pogoń — Olimpia 4:3 (1:3).
Do przerwy przewaga Olimpii, co widzimy też w stosunku bramek, po przerwie znaczna przewaga wojskowych, którzy zdołali nie tylko wyrównać, ale zdobyli się na zwycięstwo. Zwycięstwo wojskowych zasłużone.
Makkabi jun. — Stella 1:0 (1:0).
Junjorzy grają tylko w dziewiątkę, lecz uzyskują zwycięstwo nad przeciwnikiem, który gra w 11-stu graczy wplótszy w swój skład kilku rezerwowych.

PIŁKA NOŻNA.
Ruch — Orkan 1:0 (0:0).
Ogólnie liczone się ze zwycięstwem Orkanu i to nawet gładkiem — stało się jednak inaczej. Ruch, to drużyna fizycznie dobrze przygotowana o wielkiej ambicji i woli zwycięstwa, jest twardym orzechem dla każdego przeciwnika. W pierwszej połowie przewagę ma Ruch, w drugiej Orkan.
Sędziował p. Jacynowski.
Warszawianka — ŁTGS. (Łódź) 6:2 (3:1).
ŁTGS, po raz pierwszy w bieżącym sezonie wystąpił w Warszawie. Szkoda jednak, że w dniu wczorajszym grał w Toruniu. Grać przez dwa dni z rzędu i noc spędzić w pojeździe, to też coś znaczy.
Warszawianka wystąpiła w pełnym składzie. Skład ŁTGS-u następujący: Pilz; Wegenbiehler, Wujas, Sykula, Wieliszek, Wolfsburg, Albertyn, Fischer, Herbsreich, Wildner II i Pogodziński.
W pierwszych minutach atakuje Warszawianka dość silnie. Napastnicy stwarzają często ładne momenty. ŁTGS, kopie, jak może, byle naprzód. Po chwili przychodzą do głosu i goście. Przeprowadzają kilka bardzo ładnych ataków i pokazują, że grać potrafią. Po kilku atakach z jednej i drugiej strony przebijają się Luxemburg i strzela pierwszą bramkę

w 15 min. Niedługo, bo 3 minuty później goście rewanżują się przez prawego łącznika. Gra wyrównuje się i toczy się przeważnie na środku boiska. Dopiero w 37 min. w zamieszaniu podbramkowym piłkę wtłaczają gracze za linię bramkową gości przy wybitnej pomocy Szenajcha. W niecałe 3 min. później Warszawianka zdobywa trzecią bramkę.

Po przerwie goście starają się wyrównać. Wprawdzie zgnetli Warszawiankę, ale bramki wydusić nie potrafili. Za rękę sędzia dyktuje karnego dla Ł. T. G. S-u. Jak pech to pech na całej linii. I karnego nie wykorzystują. Bardzo dobrze spisuje się obrona Warszawianki i bramkarz. Chociaż druga połowa należy do gości, to jednak Warszawianka umie wykorzystać każdy dogodny moment i powiększyć swoje zwycięstwo.
Ostateczny wynik 6:2 dla Warszawiarki, z czego Luxemburg strzelił cztery, nie obrazuje należyście gry. Goście grali dobrze. W polu dobrzy na każdym punkcie, przed bramką hyperkombinacja, ociąganie się i brak orientacji do strzału.
W Warszawiance grał świetnie napad i Domański w bramce. U gości wybiła się pomoc. Obrona słaba i bramkarz niepewny.
Publiczności na zawodach bardzo mało. Sędziował p. Posner.

ŁÓDŹ.
ŁKS. — Simmering 2:2 (0:1).
Simmering wystąpił w swym pełnym składzie, a więc z Danisem, Horwathem i Aignerem — swymi internacjonalami, ŁKS. bez Cylla, Gabrijela i Janczyka. Gra prowadzona w pierwszej połowie szybko, delikatnie i ładnie, sprawiała miłe zadowolenie. Tu występuje w całej okazałości ładne zgranie, start, zwinność, szybkość i technika gości. ŁKS. nie speszony sławą wiedeńczyków, utrzymuje grę równą bez czyjejkolwiek przewagi. Nieliczna ilość strzałów, jaką oddali wiedeńczycy na bramkę ŁKS., należy przypisać świetnej obronie Karasiowi i Kowalczykowi, którzy nie pozwolili napastnikom Simmeringu zbliżyć się do bramki. Kilka strzałów ŁKS. łapie pewnie Aigner. Dopiero w 40 min. zyskują goście prowadzenie przez Danisa, który wpakował do siatki piłkę odbitą przez Szalewicza od strzału Horwatha. W drugiej połowie Simmering prawie, że cały czas siedzi na połowie ŁKS., chcąc powiększyć wynik. Niestrudzony Horwath rozdał piłki na prawo i na lewo, lecz niecelne strzały łączników nie mogą na serjo zagrażać bramce ŁKS-u. W 18 min. za faul Ałaszewskiego biją drugą bramkę goście. Ł. K. S. zrywa się i przez Ałaszewskiego z przeboju zyskuje punkt. Widać z tego niezadowolenie u Simmeringu, który coraz częściej strzela, lecz Szalewicz dobrze broni. Tuż przed końcem gry Durka bije karny za faul Aignera i zamienia go w wyrównawczy punkt. O ile pierwsza połowa podobala się ogólnie, a to ze względu na grę fair, o tyle druga straciła na wartości, a to dzięki grze faul, którą zainicjowali gospodarze, a siłą rzeczy goście nie zostali dłużni. Wszystkie wykroczenia karał skrupulatnie sędzia p. Hanke.
U miejscowych słabe były skrzydła i pomoc. Natomiast dobrymi byli, jak nadmienię, trio obronne i Ałaszewski w ataku. U gości na wyróżnienie zasługują: lewy obrońca, skrzydłowi, szczególnie lewy środek napadu i lewy łącznik.

Przed powyższymi zawodami odbył się przedmecz:
ŁKS II — GMS. 1:0 (0:0).
ŁKS. z 5-u graczami z drugiej drużyny, GMS. z trzema rezerwowymi. Gra równa. ŁKS. grał dołem, GMS. górą. Zwycięski punkt padł z rzutu karnego za rękę Böhma. Sędzia p. Fiedler.
1 czerwca 1925.
Victoria Zgierz — Tow. Zwolenników Sportu 5:1 (1:0)
Ładniejsza i skuteczniejsza gra gości, lecz zbyt wielka wygrana. W Victorji dobry bramkarz Szatkowski. Sędzia p. Krachulec.

ŁKS. — Simmering 2:2 (0:0).
1 czerwca 1925.
W drugim dniu zawody były o wiele brzydsze, aniżeli dnia poprzedniego. ŁKS. wzmocnił Cyll i Gabrijel, natomiast zamiast Langego i Millera grali Radomski i Janczyk. Goście z 1 rez. Rozpoczynają ŁKS. pod słońce i w 1 min. zyskuje róg. Pomalutko wiedeńczycy przejmują inicjatywę w swe ręce i prą na bramkę czerwonych, lecz liczne niecelne strzały ich idą w aut. W tej fazie gry wykazali swe walory Karos i Cyll na obronie, nie dopuszczając ataku Simmeringu na pole karne, tak, iż ci się muszą zadowolić dalekimi strzałami. Na boisku wybiła się pracowity Horwath, lecz łącznicy strzelają silnie i za wysoko.
W 2 poł. ŁKS. bierze się w ciąg pierwszych minut do pracy i z rzutu z rogu, strzelonego przez Karasia zyskuje prowadzenie, lecz nie na długo, bo w 3 min. potem Horwath wyrównuje, wkrótce pada 2-gi gol dla gości, skutkiem wybiegu bramkarza. W tej fazie gry ŁKS. gra ambitnie i dość często zagraża bramce przeciwnika. Sędzia usuwa Karasia za grę faul. Tuż przed końcem po rzucie z rogu Gabrijel wyrównuje. Aigner rzuca się, lecz zapóźno...
W Simmeringu uderzało ładne i celowe krycie przeciwnika, czego nie widać u miejscowych. Gra prowadzona była ambitnie ze strony jednych i drugich i obfitowała w szereg emocjonujących momentów.
W Simmeringu wybił się lewy obrońca, środek napadu i lewy pomocnik. W ŁKS. — za słaby Radomski; pomoc lepsza, niż w dniu poprzednim. Sędziap. Bira. Publiczności w oba dni, wobec braku konkurencji, wiele.

Z G I E R Z.

24 maja 1925.

Union — Reprezentacja Zgierza 1:0 (1:0).

Zawody powyższe wywołały żywe zainteresowanie Zgierzian. Trzeba przyznać, iż reprezentacja Zgierza była dość umiejętnie ustawiona i gdyby nie brak zgrania, mogłaby odnieść zwycięstwo nad A-kl. przeciwnikiem, którego oblicze nie jest jeszcze wyraźne, gdyż ciągle zmiany w składzie drużyny nie pozwalają na konkretne horoskopy. Gra prowadzona była w pierwszej połowie w żywym tempie, w drugiej natomiast ospale, była o tyle interesująca, iż z jednej i drugiej strony dość często interwenjowali bramkarze. Na początku gry Union dusi, natomiast przy końcu odwrotnie. Dzięki niecelności strzałów, Zgierz nie może uzyskać punktu, który zyskuje Union przez Wernera. W repr. Zgierza wybijali się Szadkowski, Kapieczak, Posselt i Kuźniewicz. W Unio nie pracowali Michalski i spokojny Engel. Sędzia p. Andrzejczak.

Zgierskie Tow. — Concordia (Łódź) 2:1 (1:0).

Mimo lepszej gry Concordji, Zgierskie Tow. zwyciężyło dzięki dwóm wyzyskanym karnym za foule. Concordia nie wyzyskała karnego za rękę. Sędzia p. Otto.

31 maja 1925.

PABJANICE.

24 maja 1925.

Reprezentacja m. Pabjanice — Widzew 0:0.

Dzień ŁZOPN. Drużyna reprezentacji dobrze zestawiona z klubów B. i C. klasy, skutecznie przeciwstawiła się A-kl. zespołowi Widzewa. Trzeba przyznać, że przy pewnej dozie szczęścia reprezentacja winna wyjść zwycięsko. Sędzia p. Piotrowski.

31 maja 1925.

PTC. — Szturm (Łódź) 3:1 (2:1).

Gra fair, prowadzona szczególnie w pierwszej połowie z silnym tempem. Drużyna PTC. osłabiona w linii pomocy, mimo to dawała sobie radę z poważnym przeciwnikiem, zagrażającym ustawicznie bramce gospodarzy. Zwycięstwo należy przypisać dobrej obronie i ze „szczęściem“ grającemu bramkarzowi, oraz lotnym skrzydłom; reszta ataku grała egoistycznie. Goście natomiast nie umieli wykorzystać swej przewagi, nie orientując się pod bramką, przyczem w drugiej połowie byli widocznie znużeni. Pomoc i obrona słaba, pozostali zadowolili. Publiczności mało.

Sędziował p. Bira.

30 maja 1925.

WKS. — Hakoah 4:1 (3:0).

Zawody o puchar kl. B. przyniosły zwycięstwo wojakom. Gra prowadzona chaotycznie z obu stron. WKS. grał w najsilniejszym składzie i miał w ciągu I poł. przewagę, zyskując 2 punkty przez Szumlaka i jeden przez Hoppego. W II-iej połowie gra równa, chwilami góruje Hakoah, grający z 5 rez. WKS. ustala wynik do czterech przez Michalaka, natomiast karny rzut przynosi honorową bramkę niebieskim.

Sędzia p. Hanke.

24 maja 1925.

Hakoah — Reprezentacja klub. żydowsk. 3:1 (1:0).

Wobec nielicznej zebranej publiczności, przy ogromnym upale rozegrano powyższe zawody, które przyniosły zwycięstwo zgranemu zespołowi. W początku gry uwydatnia się przewaga Hakoahu, która z czasem niknie, i gra się wyrównuje przy ospałym tempie. Jedną bramkę zyskuje Hakoah ze strzału Lubońskiego. W drugiej połowie tuż po rozpoczęciu, reprezentacja wyrównuje, lecz Hakoah pakuje dwa gole, w tym trzeci z rzutu karnego. W Hakoahu dobry Lipski i Zaklikowski, w teamie żyd. słaby Friszman, bramkarz. Sędzia p. Krachulec.

GÓRNY ŚLĄSK.

PIŁKA NOŻNA.

Okres Zielonych Świąt miał wybitnie międzynarodowy charakter. Kluby nasze mimo ciężkiego położenia gospodarczego i panującego bezrobocia nie szczędziły ofiar przy sprowadzeniu drużyn zagranicznych, by poziom ich gry podnieść, niestety nie wszystkie drużyny tutaj goszczące a zwłaszcza niemieckie pokazały nam tę grę, której się po nich spodziewano, jedynie tylko Vasas i III Obwód Budapest zademonstrowali prawdziwy football. Pod względem finansowym jednakże kluby nasze poniosły wielkie deficyty i mimo pięknej pogody w oba święta frekwencja publiczności ogółem włąwszy, była bardzo słaba.

30 maja 1925.

Amatorski K. S. Król. Huta — III Obwód Budapest 3:3 (3:1).

Z początku pięknie zapowiadająca się gra straciła zupełnie na wartości, przyczyną czego był sędzia p. Drożdż, który nie dorósł jeszcze do sędziowania zawodów międzynarodowych i słabym sędziowaniem niestety nawet stronnictwem doprowadził do przerwania gry, gdy goście zasadniczo żądali zmiany sędziego; p. D. nie ustąpił i po dłuższej pertraktacji sędziował zawody do końca. Zajściem powyższemu winno się zająć Kolegium sędziów, by w przyszłości podobne wypadki nie miały miejsca.

31 maja 1925.

Naprzód Lipiny — III Obwód Budapest 1:3 (0:2).

Pewne zwycięstwo Węgrów, którzy sobie lekceważyli gospodarzy. Publiczności około 300.

IFC. Katowice — Vasas Budapest 1:6 (1:1).

Do przerwy gra wyrównana, chwilami atakował IFC. Po przerwie zażmonowali goście świetnymi biegami, zrozumieniem niemniej też i techniką. IFC. upadł po pauzie zupełnie na siłach, nie mógł też przeszkodzić zbyt flegmatycznie grającemu Takacsovi na zdobycie w 10-tej, 19-iej i 41-iej minucie trzech dalszych bramek. Dwie śliczne główki w 42 min. przez Siposa i minutę tuż przed gwizdem sędziego przez Sztetniklosgo, to dzieło Himmra, bowiem z jego center padły w ostatnich 5 minutach trzy

bramki. Drużyna Vasasu pozostawiła bardzo dobre wrażenie, grali oni też nad wyraz fair. Takacs wybił się swymi ostrymi i precyzyjnymi strzałami. Na wyróżnienie zasługują gracze: Himmer i Szentmiklosy w ataku. Gotlieb prawy pomocnik i Rottler w obronie. Sędziował p. Laband słabo. Frekwencja słaba.

* * *

Polski Górny Śląsk przygotowuje się do zawodów reprezentacyjnych z niemieckim Śląskiem, które się odbędą w niedzielę dnia 7 czerwca w Bytomiu. Kapitan związkowy ustalił już skład naszej reprezentacji i to następujący:

Muszałik; Kusz, Urbański (AKS.); Tischauer (Śląsk Siemianowice). Duda i Rother (AKS.); Machinek (Diana), Rokus (Kolejowy KS.), Lubina (Diana), Nastula (Naprzód, Lipiny), Pazurek (Pogoń).

Już w czwartek (4 czerwca) rozegra reprezentacja zawody próbne z I. F. C. Katowice na boisku ostatniego. Aczkolwiek w zawodach międzyklubowych nasze kluby nad niemieckimi górują, to jednakże Niemcy wystawiają przeciwko nam wyborny i pierwszorzędny skład, który nas już w ubiegłym roku o jego sile przekonał, kiedy wówczas u nas chlubny i zasłużony remisowy wynik wywalczył. Zatem reprezentacja nasza stoi przed bardzo trudnym zadaniem, niemniej musi się zdobyć na tę ambicję i godnie zareprezentować.

Pogoń Nowy Bytom — Preussen Zaborze 3:0.

KS. Rozdzień Szopienice — Naprzód Lipiny 4:2 (2:1).

Przyjaciele Sportu Król. Huta — Sportsfreunde Oppeln 0:0.

07 Siemianowice — V. f. R. Breslau 2:2.

KS. Dąb — V. f. R. Oppeln 3:2.

Naprzód Ząbże — Ostróg Ratibor 2:2.

Śląsk Siemianowice — V. f. R. Breslau 2:2.

Ruch Wielkie Hajduki — 75 pp. 2:1.

Rozdzień Szopienice — Przyjaciele Sportu Król. Huta 2:5.

Niespodziewana klęska po szeregu chlubnych zwycięstw; prawdopodobnie sędzia był doraźnym cenikiem powyższej głośki.

Śląsk Świętochłowice — Wacker Beuthen 2:1.

Śląsk Świętochłowice — Spielverein 04 Dresden 6:1.

Drużyna gości należy do ligi południowych Niemiec, ulega niestety B klasowemu towarzystwu i to w skandalicznym wprost stosunku bramek.

Mysłowice 06 — Guts Muths Dresden 4:2 (2:1).

Szumnie zareklamowany Guts Muths, poprzedzony famą zwycięstw, ostatnio pokonał bowiem mistrza południowych Niemiec V. f. R. Mannheim 8:1, zważył na boisko 06 Mysłowice dość pokaźną ilość publiczności, która była świadkiem pięknej i fair gry. Czyżby faktycznie Guts Muths Drezn. B klasowemu polskiemu towarzystwu mógł ulec, jest bardzo wątpliwe i pozostanie zdaje się nierozwiązaną zagadką.

I F. C. Katowice — Gallia Paryż 2:1.

Nieinteresująca i słaba gra obydwóch drużyn stała na bardzo niskim poziomie. I F. C. grał dziś słabo, zwyciężył mimo to zasłużenie. Goście wyróżniali się dobrmi biegami i grą głową. W powyższym meczu brał czynny udział trener I F. C. p. Rauchmaul i grał na środku pomocy a pierwszy jego występ wypadł nad wyraz słabo.

TENNIS.

Katowicki Związek Tennisowy bije Akademicki Związek Sportowy z Krakowa 9:4.

Bliższa recenzja w następnym numerze.

POZNAŃ.

TENNIS.

Z pośród licznych sekcji tenisowych — sekcja AZS. — jest najżywotniejszą i ma najwięcej zasług około rozwoju tego szlachetnego sportu. Odbywający się konkurs o mistrzostwo miasta Poznania zgromadził na kortach kilka poważnych sił. Z kraju biorą udział pp. Drewnowski, Stolarow z Łodzi (jeden z naczelnych graczy Rosji — obecnie w Polsce na stałe) Steinert, Kinderman, Ferster, a z zagranicy pp. Zofka i Horacek z Czechosłowacji.

Wyniki pierwszego dnia — nie zbyt ciekawe — rozgrywali słabsi zawodnicy, ciekawszy był już drugi dzień, który dał następujące wyniki: Zofka bije Mikołajewskiego po ładnej grze 7:5, 6:2. Zofka w porównaniu do roku ubiegłego zrobił znaczne postępy. Stolarow pokonywuje Szczerbińskiego 6:0, 3:6, 6:4. Zółtowski uzyskuje zwycięstwo nad gościem zagranicznym Horakiem 3:6, 6:2 i 6:2. Niespodzianką swego rodzaju było zwycięstwo Mycielskiego nad Szczepańskim z Warszawy 6:3, 6:4. Trzeci dzień należał już do bardzo ciekawych — i zgromadził wiele publiczności. Do najciekawszych gier tego dnia — należało spotkanie Stolarow — Zofka 6:4 i 6:2. Poznańska para H. i St. Zółtowsy — bije warszawską parę Drewnowski — Szczerbiński. Dalsze spotkania podamy później.

PIŁKA NOŻNA.

Warta sprowadziła na oba dni Zielonych Świąt, Slavię mor. — Unja wybrała się do Stelli gnieźnieńskiej — reszta drużyn — nie dała słyszeć o sobie.

Warta — Slavia, 1:1 (1:1). Zawody te były naogół — udane, goście posiadają znakomity start, dobry stoping — podanie dość precyzyjne — brak im jednak zaciętości w grze. Warta nie zaprezentowała się z najlepszej strony. Wystąpiła bez Spojdy, którego dobrze zastąpił Przystucki. Mimo to powinna była Warta wygrać mecz ten różnicą co najmniej jednej bramki.

Z gości wyróżniał się bramkarz, bardzo odważny, lewy obrońca — i prawy łącznik. W drużynie miejscowych podobał się Kosicki, Przystucki z pomocy, w ataku jeszcze zadowolił Niziński, reszta słaba. Staliński, którego w drugiej połowie zastąpił Szmyt, winien dłuższy czas odpocząć — znać na nim przemęczenie.

Przebieg zawodów solidniejszy i piękniejszy był

w pierwszej połowie, w której lekko górowali Cześci. Połowa druga — zwłaszcza pod koniec — gdzie drużyny siłą — a nieraz nawet brutalnością — przechylały szalę zwycięstwa na swą stronę — była nieciekawa. Z poznańczyków, zwłaszcza Przybysz psuł wiele i grał dziko. Doberst zupełnie słaby. W ostatnich minutach przeważają goście, lecz bez rezultatu. Funtowicz w tej fazie pokazuje swą klasę. Sędziował p. Adamski. Publiczności widzieliśmy już znacznie więcej na boisku Warty, na mecz między narodowy za mało.

KRAKÓW.

30 maja 1925.

Makkabi — Blue Star 3:1 (2:0).

Blue Star: Zsigmondi, Emerling, Weiss J. Pruha, Hajos, Bero, Borger, Horwath, Pokorny, Sziklosy Weiss A.

Makkabi: Heltner, Schneider I. Gold, Purycz, Selinger, Holzman, Landman, Wachtel, Kling, Blasbalg, Ohrenstein.

Znani ze swych występów pod nazwą Makkabi Berno, goście obecnie występujący pod nazwą, Blue Star, zawiedli w tym roku prawie w zupełności. Stawili piłkarskie, jak Weiss, Hajos, Pruha nie do poznania. Cóż więc dziwnego, że gdy całość drużyny technicznie, kombinacyjnie i fizycznie lepsza od Makkabi, traktowała sobotnie zawody lekko, Makkabi wykorzystać potrafiła ten moment, przeciwstawiając młody, ale ambitny zespół, wygrała i to zasłużenie. Od samego początku przewaga Makkabi, w 13 min. uwydatniona zdobyciem bramki przez Blasbalga głową z podania lewoskrzydłowego. Podniecona tym sukcesem Makkabi, atakuje bramkę przeciwnika, lecz nie wszyscy jej napastnicy potrafili strzelać, przez to moc sytuacji niewykorzystana. Dopiero w 36 minucie podyktowany rzut wolny za faul, wykorzystuje Blasbalg, usadawiając po raz drugi piłkę w bramce Blue Star. Ostatnie minuty pierwszej połowy należą również do Makkabi. Po przerwie znów i gości większe przyspieszenie, gwałtownie atakują i gra przeważnie na połowie krakowskiej. W 21 minucie wychodzi Blasbalg z pozycji spalonej i ustala wynik dla swych barw na 3. Goście przeprowadzają kilka pięknych ataków, które likwiduje dobrze grająca obrona Makkabi. Prawidłowo strzeloną bramkę, schwytaną przez jednego z graczy Makkabi poza linią w bramce zamienia sędzia na rzut karny, który goście potrafili usadzić w siatce. Sędzia p. Schneider popełniał rażące błędy, lecz rokuje doskonałe nadzieje. Publiczności około 1200 osób.

31 maja 1925.

Blue Star — Makkabi 3:0 (1:0).

Już na sobotnich zawodach puszczone między publiczność „bujdę“, że Blue Star wystąpi w niedzielę ze Schlosserem, (trenerem Wisły), który grać miał rzekomo w środku ataku. Na kawał ten dał się wpaść i jeden z krakowskich dzienników, który umieszczaając recenzję sobotnią, wspominał o Schlosserze. Goście wystąpili w tym samym składzie, jednakże żądni odwetu. Udało im się też w zupełności, albowiem Makkabi grała znacznie gorzej jak dnia poprzedniego. Z miejsca zrywają się goście do ataków, których sporo przeprowadzają szczególnie lewą stroną a dwurazowym strzelcem pierwszej połowy jest Pokorny. Po pauzie zdobywa dalszą bramkę Sziklosy, ustalając wynik na 3:0. Gra prowadzona w ostrym tempie, obfitowała miejscami w brutalne momenty, przyczem nieszczerze tego dnia usposobiony sędzia p. Seidner musiał wiele intewenjować.

31 maja 1925.

Cracovia — Galia 7:1 (5:1).

Po kilkudniowym odpoczynku w Krakowie, po klęskach w Warszawie, goście postanowili wystawić lepszy skład swej drużyny, który jednakże przedstawiał się jako słabszy zespół pierwszoklasowy. Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Cracovia: Szumiec, Gintel, Fryc, Strycharz, Chrusciński, Zastawniak, Kubiński, Limanowski, Ciszewski, Ptak, Sperling.

Galia: Cottin, Condere, Coquin, Fiercelin, Perrihan, Dessouche, Ottavis, Quantier, Faveret, Jost, Curvain.

Rozpoczynają goście, lecz Cracovia odbiera z miejsca piłkę i przechodzi do ataku. Z początkiem jakoś się nie udaje; dopiero w 15 minucie z podania Sperlinga, Ciszewski lekko podaje Limanowskiemu, a ten usadawia piłkę po raz pierwszy w bramce. Za ordynarny faul, sędzia dyktuje w 21 rzut karny, który pewnie zamienia w bramkę Zast., a już w 25 minucie Ptak podaje Limanowskiemu, a ten z bardzo trudnej sytuacji zdobywa trzecią bramkę. Galia uzyskuje w 30 minucie w przeboju, przy wydatnej pomocy lewego pomocnika i obrońcy honorową bramkę. Cracovia niepozostaje dłużną i już w minutę później, bo w 31, Ptak z podania Kubińskiego uzyskuje czwartą, a w 42 Limanowski z kombinacji Kubiński Ciszewski zdobywa piątą bramkę, naczem kończy się pierwsza połowa gry.

W drugiej połowie gry, goście zmienili taktykę swej gry, bo poczynają grać ostrzej. Szczególnie upodobaniem ich jest „boksowanie“ przeciwnika w żołądek lub w bok, tak że sędzia musi częściej karać gości rzutami wolnymi. Dłuższy czas, bo do 38 minuty publiczność się nudzi, gdyż bramki nie padają. Dopiero po wolnym bitem przez Sperlinga na bramkę, Chrusciński uzyskuje najpiękniejszego gola głową z pozycji nadzwyczaj trudnej. Cracovia atakuje więcej, lecz pomoc i obrona pracują nie tyle umiejętnościami kopania piłki ile wspomnianego „boksowania“, co najdotkliwiej ujawniło się, po uzyskaniu przez Ptaka w 43 minucie siódmej bramki dla swych barw. Ptak zniesiony z boiska — a przeciwnik wykluczony — taki efekt na 2 minuty przed końcem zawodów. Publiczności 2200 osób. Sędziował p. Dr. Lustgarten.

I czerwca 1925.

Vasas—Cracovia 4:0 (1:0).

Do zawodów tych wystąpiła Cracovia w komplecie, t. j. z Kałużą i Cikowskim. Przypuszczano więc, że gra będzie na wysokim poziomie. Przykre jednak rozczarowanie spotkało licznie zebraną publiczność. Cracovia grała słabo, niedyspozycja kilku graczy była widoczna. Najbardziej niedysponowany był atoli sędzia p. Ziemiański. Rozstrzygnięcia jego w trzech czwartych były fałszywe i krzywdziły głównie gospodarzy. Nie posiadamy p. Z. o stroniczość czy też uprzedzenie wobec Cracovii. Faktem jednak jest, że Vasas swe wysokie zwycięstwo zawdzięcza w głównej mierze sędziemu. Vasas był drużyną lepszą i zasługiwał na zwycięstwo, ale zwycięstwo różnicą czterech bramek to „zasługa” słabej formy kierownika zawodów. Trudno zaś dziwić się, że p. Ziemiański sędziował źle. Od początku do końca trzymał się jednej linii bocznej. Na dystans 50—65 metrów orzekał o wydarzeniach na boisku, to chyba conajmniej ryzykowne. Ewentualne tłumaczenie się, że czynił to, aby go nie raziło słońce nie wytrzymuje krytyki. Zasadniczym wymogiem dla sędziego jest kontakt z piłką. A p. Ziemiański, może „na złość” demonstrując publiczności przez 90 minut był w sprzeczności z tą zasadą. P. Z. jest sam zbyt dobrym teoretykiem, aby nie uznać słuszności zarzutów. Ale przez to nie naprawi krzywdy wyrządzonej Cracovii, a trudno mu będzie naprawić i swoją reputację w Krakowie. Zdaje się, że Warszawa i Toruń miały rację nie szczerząc słów ostrej krytyki po tamtejszych wstęпах p. Ziemiańskiego. Vasas jest drużyną o doskonałej klasie. Technicznie doskonały, kombinuje pięknie i co najważniejsze w błyskawicznym tempie, a w odpowiednim momencie napastnicy węgierscy potrafią także i strzelić. Momentalnie nie wytrzymuje, do której ściga się bez skrupułu cała drużyna przechodzi do ataku, przyczem szczególnie posyła się w bój świetnie, zwłaszcza lewe skrzydła. Pomoc jest nieco słabsza, pracuje głównie obrona. Świetny natomiast jest prawy obrońca, którego można postawić w rzędzie najlepszych obrońców, jakich dotychczas spotkał się w Krakowie. Bramkarz miał niewiele pracy. Cracovia miała swój kiepski dzień, a to mówi chyba wszystko. Kałuża, kontuzjonowany nie powinien był grać, gdyż statystował na boisku. Ciszeński przechodził zdaje się okres słabości. Sperling cierpi na tem, a nadomiar złego popadł w starą manierę. Nie pilnuje linii i bawi się piłką zamiast podciągnąć czy centrować. Chruściński pracowity, lecz pod bramką najzupełniej zawiódł. Miał zaś tyle sposobności do uzyskania bramki, że sam mógłby mecz wygrać. Kuźbiński słaby i jakby leniwy. Zgranie szwankowało, napastnicy po stracie piłki nie cofali się dość szybko z powrotem, strzelali i mało i kiepsko, ale zato stale pozwalali się kryć przeciwnikowi. Trudno faktycznie było pomocnikom znaleźć w polu swego napastnika. Na Cikowskim widoczny brak treningu, pomimo to zadużo wózkuję. Strycharz pracowity i ofiarny jak zwykle, jest tym chlubnym wyjątkiem, który wytrzymuje tempo. Gintłowi dużo brak do jego zwyczajnej formy. Fryc przeczuca się. I w niedzielę i w poniedziałek zastosowywał swój system tylko w koniecznych wypadkach. Latacz nie popsuł nic, parę piłek schwytał nawet wcale dobrze, ale wykopał... pozał się Boże. O przebiegu gry można krótko napisać, że gra była prawie cały czas równomiernie rozłożona. Czasem nawet, po nagłym przypływie ochoty, Cracovia miała lekką przewagę. Brak jednak energii w sytuacjach podbramkowych, a także zwruszająca nieporadność, są przyczyną, że nie uzyskała nawet honorowego punktu. Węgrzy uzyskują pierwszą bramkę z rzutu karnego za rękę, przyczem sędzia nie zauważył bezpośrednio przedtem dwukrotnego spalnego. Na dwie minuty przed pauzą sędzia dyktuje zupełnie bez uzasadnienia karny rzut przeciw Vasasowi. Zastawniak bije tak, że bramkarz broni.

Po pauzie Cracovia przyniata, lecz bezskutecznie. W 15 m. uzyskują Węgrzy pięknym strzałem drugą bramkę. W 31 min. karny przeciw Cracovii także bez powodu. Bramkarz z polecenia kapitana wychodzi z bramki. Takacs strzela więc w pustą. Na pochwałę demonstracja taka nie zasługuje w żadnym razie. Białoczerwoni, widząc, że i Węgrom i sędziemu nie poradzą przestają grać. W parę minut potem lewy skrzydłowy ucieka ze spalanej pozycji, centruje a środkowy strzela czwarty punkt. Wkrótce potem koniec zawodów i głośniego, a nieustającego przez cały ich przeciąg koncertu protestów i okrzyków publiczności skierowanego przeciw sędziemu.

Hakoah Będzin—Błękitni 3:2 (2:0).

Charakterystycznym momentem zawodów były niemieckie okrzyki gości.

Legia—Cracovia II 4:3.

Cracovia II—Zwierzyniecki K. S. II 2:1.

Krowodrza—Zwierzyniecki K. S. 2:0.

Krowodrza—Makkabi II 4:0.

NOWY SĄCZ.

Sandecja — Wisła II 2:5 (2:4).

Gry rozpoczyna Wisła lecz Sandecja odbiera piłkę i w ładnej kombinacji trójki, ataku Kopacz strzela w pierwszej minucie bramkę nie do obrony dla Sandecji.

Wisła nie tracąc równowagi w następnej minucie wyrównuje przez Skurę. Chwilowo przewaga Wisły, w szóstej minucie drugi punkt dla Wisły zdobywa Choraży, a w ósmej pewnie strzela karnego Ludwikowski. W dwudziestej minucie Randa zdobywa drugą bramkę dla Sandecji. W trzydziestej piątej minucie obrońca Sandecji strzela do własnej bramki, dając czwarty punkt dla Wisły. Po pauzie Wisła ogranicza się do obrony własnej bramki. Chcąc utrzymać uzyskany wynik przed pauzą, Sandecja gra

przez cały czas na połowie Wisły, jednak mimo silnej przewagi atak jej nie może uzyskać żadnego punktu. Wisła natomiast w ośmdziesiątej minucie z wypadu zdobywa piąty punkt dla swoich barw.

RZESZÓW.

31 maja 1925.

Bar-Kochba—Samson (Rzeszów) 2:0 (0:0).

Zawody o mistrzostwo kl. B. — Zaczyna B.-K. przeprowadzając szereg niebezpiecznych ataków na bramkę przeciwnika, jednak bez rezultatu wskutek niezdyscyplinowania i hyperkombinacji podbramkowej. Samson ogranicza się jedynie do częstych wypadów, łatwo likwidowanych przez dobrze dysponowaną obronę gospodarzy.

Po przerwie przez dłuższy czas toczy się gra otwarta, poczem po wielu atakach udaje się Bar-Kochbie przez Iromę I uzyskać pierwszą bramkę, a w kilka minut później drugą przez Horowitza. Samson usiłuje zrewanżować się, przyczem gracze jego popełniają szereg niebezpiecznych fauli, a szczególnie jego prawy łącznik Dreielangel celował w faulowaniu przeciwnika. Sędziował p. Arczyński.

TARNÓW.

29 maja 1925.

Jutrzenka—Samson 1:0 (1:0).

30 maja 1925.

Z. M. S.—Samson 1:0 (1:0).

Jedna jedyna seria ciągłych bójek na widowni wpływała też ujemnie na sposób gry, wskutek czego sędzia p. Jortner zmuszony był wykluczyć dwóch graczy Samsonu.

1 czerwca 1925.

Samson—Team A 4:2 (2:0).

Team A złożony z graczy Z. M. S. i Jutrzenki poniósł klęskę wyłącznie z winy bramkarza. Bramki dla Samsonu strzelili: Woreczek II, Kleinhändler i Fast, dla teamu: Faust i Leniower. Debjut sędziego p. Strammera wypadł mizernie.

1 czerwca 1925.

Zorza—Team B 5:1 (2:0).

SOSNOWIEC.

Policyjny K. S. (Katowice)—Makkabi 0:1 (0:0).

Diana (Katowice)—Makkabi 3:1 (2:1).

Obie drużyny z rezerwą. Przewaga techniczna gości. Goście wykazywali grę kombinacyjną i techniczną. Makkabi uzyskuje jedyną bramkę w 4 minucie ze strzału Fisza. Sędziował p. Czech.

Victorja II (Katowice)—Makabi II 2:3 (1:2).

Victorja (Katowice)—Makabi 0:2 (0:1).

BĘDZIN.

Błękitni (Kraków)—Hakoah 1:5 (1:0).

Goście uzyskują w 1-ej połowie z zamieszania podbramkowego i z pomocą obrony Hakoahu jedyną bramkę. W 2-giej połowie Hakoah poznając swego przeciwnika zaczyna atakować i z ładnej kombinacji uzyskuje 5 bramek. Naogół lekka przewaga Hakoahu. Z Hakoahu wyróżnili się Siwek I i II. Sędziował p. Pytlak. Rogów 9:2 dla Hakoahu.

Makabi (Sosnowiec)—Sarmacja 1:0 (1:0).

Hakoah (Będzin)—23 p. a. p. 6:0 (3:0).

Sarmacja—23 p. a. p. 3:3 (3:1).

Sarmacja II—Makabi II (Sosnowiec) 3:1 (1:0).

LWÓW.

LEKKA ATLETYKA.

Bieg na przelaj na przestrzeni 4 i pół km. organizowany co roku przez DOK. przyniósł na mniej więcej stu startujących zwycięstwo Sawarynowi (Pogoń) w czasie 20 min. 52 sek. Drugi Halicki (Pogoń) 21,04, 3) Wilczek (Szkoła handl. Biała). Halicki otrzymał prawdziwie sportową nagrodę, a mianowicie papierosnicę srebrną i pudełko papierosów „Pani”.

PIŁKA NOŻNA.

31 maja 1925.

Pogoń — Amatorzy (Wiedeń) 3:2 (2:0).

Amatorzy wystąpili w następującym, lekko osłabionym składzie: Lohrmann II; Tandler, Schneider; Hiltl, Reiterer, Briza; Cutti, Nausch, Sindelar, Wieser, Rohlicek. — Pogoń bez Olearczyka i Szabakiewicza.

Goście zaprezentowali się dobrze, choć grali zupełnie inaczej, niż się powszechnie spodziewano. Nie wiele już tam misternych kombinacji i wyrafinowanych sztuczek piłkarskich, jakie były udziałem mistrza Austrii. Obecnie dominuje dalekie wysunięcie skrzydła, przebój, a nierzadko i gra górą. Wzrętem wszystkim jednak technika i zwinność poszczególnych graczy nie pozostawiają nic do życzenia. Ale mimo to Amatorzy wywierają wrażenie, jako całość bez indywidualnych doskonałości. Między nimi zwracają uwagę Lohrmann II i Cutti. Pierwszy jest mniej niż przeciętnym bramkarzem, drugi świetnym na każdej pozycji napadu graczem, a ponadto ambitnym i ofiarnym.

Pogoń miała swój bardzo dobry dzień. I choć nawet z wyniku nierozstrzygniętego mogłaby być dumna, tembardziej, że bardziej odpowiadałby grze, to jednak grała rzetelnie i doprowadziła do nowego świetnego wyniku. U Batscha i Fichtla zauważyć należy powrót do formy.

Walka rozpoczyna się dwoma rogami dla każdej strony. Goście zrazu przeprowadzają ładne kombinacyjne, acz bezskuteczne ataki, żywo przez widownię oklaskiwane. Napad Pogoni ciągnie zwawo Stonecki. Poszczególne groźne wypadki solistów, Wacka oraz Cuttiego i Wiesera, likwidują obaj bramkarze. W 22 min. po pięknym biegu Stoneckiego i rogu dla Pogoni, strzela Fichtel, a piłka powoli między nogami Lohrmanna II wędruje do siatki. Następujące tuż

po sobie przeboje Wacka i Batscha, unicestwiają bramkarz, ale w 26 min. kapituluje tym razem przed Wackiem, który z podania Uricha strzela nie do obrony. Fioletowi atakują zawzięcie, a Cutti przechodzi na łącznika. Görlitz ma obecnie pole do popisu. I tak hamuje przebój Cuttiego, potem Wiesera, a chwilę później w ostatnim momencie nogą znowu wypad Cuttiego. Dwie bomby Wiesera broni Görlitz z poprzeczką, strzał Sindelara idzie w aut, atak Pogoni kończy się udatną robinsonadą Lohrmanna II i dwa piękne strzały Cuttiego i Wiesera zamykają tę część gry.

Po przerwie znowu poprzeczka broni przystępu do bramki bombie Wiesera, lekki choć trudny strzał Batscha trzyma Lohrmann II, Görlitz robinsonuje ze skutkiem pod nogi Wieserowi. Lekka przewaga gości, którzy mimo tego otrzymują trzeciego gola, znowu z winy swego bramkarza, tym razem ze strzału Uricha. Nausch strzela w poprzeczkę, Sindelar przenosi. W dwóch minutach fioletowi zdobywają dwie bramki. Rohlicek przejeżdża dwóch przeciwników, z centry jego Sindelar strzela nieuchronnie, druga bramka jest zasługą Nauscha, który dobił ostrego wolnego ze strzału Wiesera, obronionego nieudalą robinsonadą Görlitza. Pogoń opada na siłach. Wacek i dr. Garbiń tracią dogodną sytuację. Mimo wysiłków Cuttiego i Wiesera z jednej, a Batscha z drugiej strony, wynik pozostaje ten sam. Rogów 4:3 dla Amatorów. Bardzo dobrze sędziował p. Schorr. Około dwa tysiące widzów.

Vivo (Budapeszt) — Hasmona 1:0 (0:0).

W tym sezonie Hasmona gościła po raz pierwszy drużynę węgierską. Goście przedstawili się sympatycznie, operując doskonałą techniką i grą głową, przed bramką są niezdyscyplinowani i przekombinują najdogodniejsze sytuacje do uzyskania bramki. Najlepszą częścią drużyny jest obrona, zwłaszcza prawy obrońca międzynarodowej węgierski Gross II. Bramkarz Fischer do zderzenia się z Hochem wykazał wysoką klasę.

Hasmona wystąpiła bez Birnbacha II w obronie, którego zastąpił Mohr, najlepszy w tym dniu na boisku. Gospodarze grali wyjątkowo do końca ambitnie i zdawało się, że wynik zostanie bezbramkowy, jednak w 3 minuty przed zakończeniem meczu Steuerman cofa się do obrony i zawinia rękę na polu karnym. Podyktowany rzut karny przynosi jedyną bramkę dnia. Gra naogół prowadzona fair, toczyła się w pierwszej połowie na polu Hasmonei. W 23 min. gospodarze przeprowadzają ładny atak, zakończony zderzeniem się Hocha z Fischerem, przyczem ten ostatni doznaje silnej kontuzji, tak, że rezerwowi bramkarz zajmuje jego miejsce. Przed końcem pierwszej połowy lekka przewaga Hasmonei.

Po pauzie do 30 min. gra otwarta. Hasmona jakoteż Węgrzy starają się uzyskać zwycięstwo. W 41 min. róg przeciw Hasmonei, zamieszanie podbramkowe — Steuerman odbija piłkę na polu karnym ręką i goście uzyskują zwycięstwo z karnego. Rogów 2:2. Sędziował dobrze p. Zweig. Publiczności ponad 1500.

1 czerwca 1925.

Amatorzy — Pogoń 4:1 (2:0).

Drużyny wystąpiły w tych samych składach, jak dnia pierwszego. Amatorzy w zawodach rewanżowych grali o wiele lepiej, zwłaszcza Lohrmann II w bramce, który był lepszy od Görlitza. Pogoń grała początkowo bardzo słabo i goście usadawiają się pod bramką gospodarzy. W 4 min. śliczny atak Amatorów, zakończony strzałem Wiesera na aut. W 5 min. następuje już róg przeciw Pogoni i Hiltl doskonałym strzałem, przyczem piłka odbija się od słupka z fałszem, uzyskuje pierwszą bramkę. Pogoń ocknęła się, zaczyna atakować i Bacz oraz Garbiń przestreliwują fatalnie. Róg dla Pogoni niewyzykany. W 15 min. wolny przeciw wiedeńczykom bije Hanke obok poprzeczki. Wacek zmienia miejsce z Fichtlem i gra do końca pierwszej połowy. Garbiń przebija się, ciągnie, lecz przed bramą traci piłkę. Amatorzy znowu mają silną przewagę i cała drużyna Pogoni broni się zaciekle. W tym okresie Gulicz zawinia rękę i sędzia dyktuje rzut karny i Wieser uzyskuje drugą bramkę. Publiczność protestuje. Jeszcze dwa rogi dla Amatorów i jeden dla Pogoni i połowa się kończy.

Po zmianie Pogoni stara się uzyskać lepszy wynik, lecz daremnie. Przebój Wacka kończy się na Lohrmannie. W 10 min. Sindelar z wolnego, bitego przez Cuttiego, uzyskuje trzecią bramkę dla Amatorów. W 11 min. Ulrich się przebija, lecz strzela obok słupka. Pogoń ma pecha i żadna akcja jej się nie udaje. W 16 min. Wacek przestrelił pewną pozycję, zdawało się, że wreszcie Pogoń zdobędzie bramkę. Udało się to raczej Amatorom przez Wiesera, który stała wynik na 4:0 (35 min.). Pogoń zrywa się, by uzyskać przynajmniej honorowego gola i ku wielkiemu zadowoleniu publiczności udaje się Garbińowi z podania Wacka strzelić jedyną bramkę. Huczne oklaski trwają dłuższy czas. Mimo przewagi, gospodarze do końca gry nie mogą uzyskać dalszego punktu. Rogów 3:3. Sędziował p. Schlessler. Publiczności 2 tysiące.

Vivo — Hasmona 2:0 (1:0).

Gra bardzo ładna i interesująca. Hasmona nie uzyskuje karnego rzutu. Sędziował p. kap. Bilor. Publiczności półtora tys.

1 czerwca 1925.

Prasa sportowa — Artyści Teatrów Miejsk. 5:3 (0:0).

Zawody te rozegrane przedpołudniem na boisku na Cytadeli, dostarczyły przeszło czterotysięcznym tłumom szeregu zabawnych epizodów. Na linii autowej sędziował z całym zapalem nasze uroczyste artystki panie Korabianka i Łozińska. Sędziował z kaloszem na lasce prof. Wacek.

DROHOBYCZ.

31 maja 1925.

AZS. Lwów — ŻTG. 1:1 (0:0).

1 czerwca 1925.

AZS. Lwów — ŻTG. 1:1 (0:1).

Ładne wyniki dla miejscowych, grających z rezerwową obroną i trójką środk. ataku. Goście technicznie i taktycznie dobrzy, posiadają b. słabych strzelców. Sędziował w pierwszym dniu p. Bober dobrze, w drugim b. słabo p. Bukietyński.

31 maja 1925.

Czujaj Przemysł — SD. Sokół 4:0 (4:0).

Z okazji otwarcia wzorowo oparkanionego boiska, gościł SD. Sokół drugoklasowych z Przemysła. Po uroczystym poświęceniu boiska i przemowie ks. kanonika i prezesa Sokola, nastąpiło wspólne zdjęcie obu drużyn.

Zawody wykazały przewagę gości nad zdekompletowanym Sokółem, który mimo tego zasłużył na honorowego gola.

Sędziował p. Bukietyński, jak wyżej.

LUBLIN.

28 maja 1925.

W naszym futbolu panuje „zastój“, albo śpiączka wskutek choroby boiskowej, której rozszerzeniu starają się kluby zapobiec własnymi siłami. Byli mistrz Okręgu WKS. od początku sezonu nie dał o sobie znaku życia. Hakoah po klęsce z Lublinianką, schował się jak mysz pod miotłę. Zeszłoroczny mistrz B-kl. AZS. powędrował drogą swych warszawskich braci. Coś tam wprowadzić robi, coś tam kręci i w rezultacie wspaniały sukces nad przeciwnikiem, który dla nikogo przeciwnika nie stanowi. Nie lepiej się dzieje z Lublinianką, która sfinalizowała swe mistrzostwa klęską, przesądzoną przez nią samą z uwagi na słaby zespół, z jakim się wybrała do Wilna (szkoda, że kol. z Wilna w recenzji nie podał składu Lubl.). A teraz pozwól sobie na opublikowanie trochę sensacyjnych rewelacji o stosunkach boiskowych. Mamy ich aż 6! Taką liczbą boisk nie może się pochwalic nawet stołeczna Warszawa. Korzyści z tego niestety żadne. Dwa wojskowe znajdują się na odległych peryferiach miasta; Lublinianka utknęła w pół drogi ze swoim „stadjonem“. Najlepiej popisuują się WKS i Hakoah. Pierwszy, podobno roboty już kończy i otwarcie ma nastąpić w czerwcu. Będzie to najpiękniejsze boisko w Lublinie ze względu na położenie i teren. Hakoah nie daje się zdystansować pod tym względem i natychmiast po zakontraktowaniu przystąpiła do pracy. Jedyne boisko Lubl. O. Z. P. N. zamknięto na dwa miesiące w myśl umowy z właścicielem placu, ponieważ ma się tam odbyć wystawa rolniczo-hodowlana.

24 maja odbyły się zawody międzyszkolne. Wyniki acz słabe, wskazują na to, że młodzież z zapałem oddaje się sportowi.

WILNO.

W. K. S. 1 p. p. Leg.—Ż. A. K. S. 12:0 (8:0)).

Czwartek, 21. V. Boisko W. K. S. 1 p. p. Leg. Do zawodów powyższych wystąpiła drużyna 1 p. p. Leg. w osłabionym składzie — bez Wróbla i Krawczyka, którego zresztą na tej pozycji bardzo dobrze zastąpił Nawrot. Gra od początku do końca pod przynajmniej przewagą 1 p. p. Leg., który zupełnie lekko ładuje tuzin bramek. Gra nieciekawa, gdyż ŻAKS jeszcze jest słabą drużyną pod każdym względem.

W. K. S. Pogoń—Ż. T. G. S, Makkabi 4:1 (2:0).

Sobota 23. V. Boisko W. K. S. Pogoń.

Po raz pierwszy w tym sezonie zwoleńnicy Pogoni, nie mieli zbyt wielkich pretensyj do napastników, którzy na tym meczu grając z pewną myślą i nieźle kombinując stwarzali bardzo dużo niebezpiecznych sytuacji pod bramką przeciwnika — jednakże wiele nie wykorzystanych. Z początku gra otwarta, odnosiło się wrażenie, że gracze nie mają ochoty gonić za piłką. Tak jedna jak i druga strona ledwo się rusza po boisku, dopiero po kilkunastu minutach Pogoń zrywa się, nadaje żywe tempo i po pięknej kombinacji Śliwa-Baniak-Szaller, strzela ten ostatni ładną bramkę. Wypadek Makkabi kończy się strzałem ponad poprzeczkę. Pogoń w natarciu dostaje się co chwilę pod bramkę Makkabi, gdzie bardzo ruchliwa i dobrze grająca obrona nie dopuszcza do strzału. Na dziesięć minut przed pauzą, Szaller strzela drugą bramkę. Wynik do przerwy 2:0. Po pauzie zaraz po załamaniu ataku Pogoni, Makkabi otrzymuje piłkę, szybko podprowadza na pole karne, gdzie z winy obrońcy wybiegającemu Nowakowi strzela prawy łącznik Makkabi jedyną bramkę dla swych barw. Trójka środkowa Pogoni od tej chwili zaczyna intensywnie pracować raz za razem szybko podjeżdża pod bramkę, lecz strzały idą obok bramki lub w ręce bramkarzowi. W 23 minucie za złapanie piłki ręką na polu karnym, sędzia dyktuje jedynastkę zamienioną w bramkę przez Szallera. Na 10 minut przed końcem gry Szaller strzela 4-tą i ostatnią bramkę. Śliwa w pomocy doskonały, Szaller prowadził atak bardzo ładnie a prawy łącznik (junior) zapowiada się na dobrego gracza. U Makkabi bardzo dobry bramkarz, który uratował ją od większej porażki, obrona i środkowy pomocnik. Sędziował p. Kaswiler dobrze. Rogów 7:1 dla Pogoni.

W. K. S. 1 p. p. Leg.—Sparta 9:0 (3:0).

Boisko WKS 1 p. p. Leg. Sparta jako kandydatka na miejsce w klasie A okręgu wileńskiego po tych zawodach jeszcze raz wykazała, że zupełnie do kl. A nie dorasta. Sparta gra do przerwy pod słońce i pod wiatr, to też ograniczyła się tylko do obrony co zresztą nie uchroniło ją od utraty 3 bramek do przerwy. Po pauzie posypały się bramki w jeszcze większej ilości. Atak 1 p. p. Leg. grając ładnie z doskonałym Zimowskim na prawym skrzydle robił co chciał i strzelał ile chciał. Rogów 9:1 dla 1 p. p. Leg. Sędzia kpt. Ryszanek. Zwrócić należy uwagę 1 p. p. Leg., że już najwyższy czas, by się postarał i zajął tym, by sędzia wyznaczony do prowadzenia zawodów przez Kol. Sędziów miał się gdzie przebrać a nie był zmuszony szukać schronienia poza parkanami przed oczami ciekawej publiczności.

BARANOWICZE.

ŚWIĘTO SPORTOWE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

24 maja 1925.

Pięciobój wojskowo-sportowy. Wyniki: 1) K. Kapitan (Gimn. państw. 13 pkt., 2) Bystrzycki (Gimn. pryw. Szulickiej) 13 pkt., 3) Rozin (Gimn. pryw. Szulickiej) 22 pkt.

Zawody piłki nożnej:

KS. Świtezianka (Repr. Gimn. państw. Baranowicze)—KS. Balladyna (Repr. Gimn. państw. Słonim 2:0 (0:0)).

25 maja 1925.

Międzyszkolne popisy gimnastyczne i zawody lekkoatletyczne z następującymi wynikami:

1) Bieg 100 m.: 1. K. Kapitan (Gimn. państw.) 12 s., 2. Brujewicz (Szk. handl.) 12,2 s., 3. Ginter (Gimn. państw.) 12,6 s. — II) Bieg 400 m.: 1. Korolkiewicz H. (Gimn. państw.) 57,2 s., 2. Lisowski H. (Gimn. państw.) 58,4 s., 3. Szydłowski (Szk. techniczna). — III) Bieg 60 m. dla dziewcząt: 1. Kmitówna (Szk. handl.) 8,8 s., 2. Mackiewiczówna (Gimn. pryw. Szulickiej) 8,9 s., 3. Bobkówna (Szk. handl.) 9,4 sek. — IV) Skok wzwyż: 1. Brujewicz (Szk. handl.) 1,40 m., 2. Korolkiewicz H. (Gimn. państw.) 1,40 m., 3. Bystrzycki (Gimn. pryw. Szulickiej) 1,38 m. — V) Skok w dal: 1. Korolkiewicz H. (Gimn. państw.) 5,34 m., 2. (Szk. handl.) 5,20 m., 3. Jaroszewicz (Gimn. państw.) 4,73 metr. — VI) Rzut oszczepem: 1. Brujewicz (Szk. handl.) 34,26 m., 2. Kapitan K. (Gimn. państw.) 3. Romanowski (Gimn. państw.). — VII) Rzut dyskiem: 1. Wróblewski (Szk. handl.) 27,23 m., 2. Namirow (Szk. handl.) 25,75 m., 3. Siergiel 23,30 m. — VIII) Pchnięcie kula: 1. Brujewicz (Szk. handl.) 8,20 m., 2. Tatar (Szk. handl.) 6,96 m.

Zawody piłki nożnej:

KS. Świtezianka (Gimn. państw.) — Drużyna repr. komb. z innych szkół średnich 1:0 (0:0).

29 maja 1925.

WKS. 78 pp. — Makkabi 5:1 (3:0).

30 maja 1925.

Makkabi — Świtezianka 3:2 (2:0).

KIELCE.

28 maja 1925 r.

Błękitni — Makkabi 1:0 (0:0).

Gra bezplanowa i chaotyczna. Z początkiem drugiej połowy gry przerwano z powodu silnej kontuzji bramkarza Makkabi.

Lechja — Ostrowia (Ostrowiec) 2:2 (0:2).

Kornerów 16:4.

Wynik nie odpowiada grze gdyż Lechja bardzo dużo sytuacji nie wyzyskała. Goście grali bardzo ostro, a czasami brutalnie czego ofiarą padł najlepszy na boisku gracz Lechji, Czarnecki.

Sędziował p. Borga dobrze.

1 czerwca 1925 r.

K. T. G. S. — Ostrowia 4:1 (3:0).

Niezupełnie zasłużone zwycięstwo gospodarzy, gdyż Ostrowia zwyciężona zawodami z dnia poprzedniego grała słabo.

Lubawa, Pomorze.

Ubiegłej niedzieli urządził Gimnaz. S. K. „Lubawa“ szkolne zawody sportowe, które w poszczególnych rozgrywkach przyniosły następujące wyniki: Piłka błyskawiczna: Victoria I — Błękitni 3:0. G. S. K. Lubawa — Czarni 2:1. Piłka ręczna: Polonia — Czarni 5:4. Koszykówka: Victoria II — Błękitni II 9:3. Hokej: G. S. K. „Lubawa“ — Czarni 3:0.

Do biegu na przełaj na przestrzeni 3000 m., stanęło 5 drużyn po 6 zawodników, 1 rez. i 1 poza konkursem. — Zwyciężyła drużyna G. S. K. „Lubawa“, zdobywając 64 punktów (2, 8, 10; 13; 14; 17); drugie miejsce zajęli „Lazzaroni“, 73 punktów. (1, 6, 7, 12, 16; 31); trzecie Czarni II; 80 punktów. (3, 9, 11, 15, 19; 23); bijąc Czarnych I i Błękitnych. — Walka była zacięta a zawodnicy biegli tak gromadnie, iż sędziowie na stacjach kontrolnych nie mogli nadażyć w notowaniu numerów przebiegających zawodników. Jednostkowo zwyciężył Michalski (Lazzaroni) w czasie 10 min. 55:8 s., bijąc ostrym finiszem Leczkowskiego („Lubawa“) tuż przed taśmą, trzeci Fafiński (Czarni II.).

CZĘSTOCHOWA.

31 maja 1925.

Turyści (Łódź) — Warta (Częstochowa) 13:0.

Zaraz w 4 min. goście zdobywają pierwszą bramkę.

zaś pozostałe pięć 6, 10, 16, 31, 43, przyczem gracz Warty byli bezradni i żeby nie stosowany system jednego obrońcy, goście do przerwy mogliby wygrać znacznie powiększyć. Po pauzie goście zdobywają jeszcze siedem bramek i końcowy wynik 13:0.

Gra gospodarzy stała na bardzo niskim poziomie. Sędzia p. Ziemiański b. dobry.

Zwycięstwo AZS. Warszawa za granicą.

Dla uczczenia 1100-letniego jubileuszu uniwersytetu w Pavii urządził wioślarze tamtejsi zawody wioślarskie na Ticino, zapraszając do udziału w nich osady studenckie z całego świata. Znany ze swej ruchliwości AZS. Warszawa nieomieszkając odpowiedzieć na zaproszenie i wysłał swą czwórke trenującą w składzie: sternik Nadratowski, Kulej, Lucjan, Niezabitowski Henryk, Kurnicki Piotr i Gordziakowski Otton. Wynik nadspodziewany przeszedł wszelkie oczekiwania. W pierwszej chwili nawet w kołach fachowych nie chcieli wierzyć wiadomości wskazującej, że zwycięstwo odnieśli warszawiacy. Wiadomość ta potwierdziła się jednak ostatecznie. Na regatach pawijskich startowali oprócz AZS. Warszawa, przedewszystkiem Włosi, dalej Szwajcarzy i Anglicy. Rezultaty są następujące: I jedynki: I Castoldi (Cerea Torino), II Włochy, III Szwajcarzy. II dwójki ze sternikiem I AZS Warszawa, II Leeds University, III RC Genova, IV Politechnika Zurich.

Z punktu widzenia międzynarodowej konkurencji musimy powiedzieć, że konkurencja w Pavii nie była najsilniejsza. Startowali tam studenci, a tylko może w Polsce i Ameryce studenci są razem najlepszymi wioślarzami. Mimo to jednak należy silnie bardzo podkreślić to pierwsze zwycięstwo naszych wioślarzy, i cieszyć się, że po fatalnym debiucie Olimpiady udało się lepiej trochę przedstawić międzynarodowej konkurencji. Specjalne uznanie należy się AZS-owi, który umiał w tak ciężkiej chwili zdobyć środki a nadewszystko energię dla podjęcia tak dalekiej wyprawy.

Jubileusz 15-letniego istnienia

obchodzi w przyszłym miesiącu Ż. T. S. „Ju-trzenka“ w Krakowie.

Uroczystości, które zostały z ubiegłego roku odłożone na rok bieżący zapowiadają się bardzo imponujące. Wszystkie dyscypliny sportowe pielegnowane w tym klubie odbędą w swoim działaniu imprezy sportowe obliczone na pokaz dotychczasowego dorobku sportowego. Uroczystości rozpoczyna najstarsza sekcja piłki nożnej w dniach 13 i 14 czerwca zawodami z drużynami krajowymi, jak Cracovia i Hasmonea ze Lwowa, oraz jedną z najsilniejszych drużyn zagranicznych, Wiedeńską lub Amatorami z Wiednia. Sekcja lekkoatletyczna, która w ciągu kilku tygodni zdołała zorganizować przeszło 150-ciu zawodników okazujących pomyślny rozwój sportowy, zareprezentuje w tych samych dniach swoją dotychczasową działalność zawodami klubowymi, jakoteż spotkaniami z innymi klubami krakowskimi. Również sekcja pływacka, która w ubiegłym roku zdobyła drugie miejsce w mistrzostwie Polski oraz mistrzostwo Polski w biegu pań, przygotowuje na początek lipca jako czasokresu dalszych godów jubileuszowych, turniej międzynarodowy, do którego staną najlepsi zawodnicy Węgier i Czech. Sekcja tenisowa skutkiem nieprzyjęcia jej na członka zwyczajnego do Polskiego Związku Lawn tenisowego będzie musiała ograniczyć się do zawodów krajowych, jakkolwiek są dane potem, że najbliższe dni rozstrzygną o tem, iż i ona przeprowadzi rewję międzynarodowej imprezy. Oprócz tego Towarzystwo wydaje z okazji jubileuszu książkę pamiątkową, która obejmować będzie historię klubu i rzut oka na dalszą pracę. Bliższe szczegóły odnoszące się do poszczególnych imprez zostaną podane później.

Seksja Pływacka K. S. Cracovia

rozpoczęła już swoją działalność. Nauka odbywa się codziennie w pływalni w parku krakowskim, pod kierunkiem fachowych instruktorów. W połowie czerwca przyjeżdża trener, jeden z najlepszych pływaków węgierskich. Zgłoszenia i informacje w lokalu K. S. Cracovia, Kraków, Stolarska 6. Dla członków znaczne zniżki.

KRAKOWSKI OKRĘGOWY ZWIĄZEK LEKKOATLETYCZNY.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr 9

z posiedzenia w dniu 22 maja 1925 r.

1. Odwołanie biegu sztafetowego Wieliczka—Kraków. Zapowiedziany na 7-go czerwca b. r. bieg sztafetowy odwołano, z powodu spóźnionej pory.

2. Uchwalono zwrócić się do P. Z. L. A. z prośbą o urządzenie pięcioboju o mistrzostwo Polski w Krakowie.

3. Przyjęto na członka zwyczajnego K. S. „Sosnowiec“ w Sosnowcu.



Tłumy publiczności zalegające redakcję „Il. Kurjera Codz.” podczas biegu. **Pogoń Dąbrowski** przy rozdawaniu żetonów.

Refleksje na temat zawodów Polska-Czechosłowacja.

Zawody te — jak się słusznie wyraził prof. Pelikan, prezes Związku czechosłowackiego — mogły nam otworzyć drzwi do Europy. I dzisiaj po uspokojeniu się umysłów stwierdzić możemy, że nie z winy naszej drużyny reprezentacyjnej, lecz z winy poszczególnych osób, a głównie jednej z nich, progu Europy nie przekroczyliśmy. Żal tem większy, że zawody w Pradze, rozegrane wobec najwybitniejszych reprezentantów piłki Europy i Ameryki, były może jedyną, w każdym razie najlepszą dla nas sposobnością zdobycia sobie wybitnego stanowiska na terenie międzynarodowym. I oto lekkomyślność inż. Kuchara pozbawiła nas wyniku, na który praca wielu lat wystarczyć nie może. Każdy na zawodach obecny, a poziom naszego sportu znający, stwierdził, że z przeciwnikiem w jego formie z d. 23 maja, każda drużyna reprezentacyjna Polski wygrać powinna z łatwością. Cóż było zatem powodem naszej porażki?

Otóż Kapitan P. Z. P. N. p. Inż. Kuchar, łamiąc wyraźnie w tym kierunku przepisy, stanowiące, że członkom drużyn reprezentacyjnych nie wolno brać udziału w żadnych zawodach na 3 dni przed rozgrywkami państwowymi, zezwala lwowskiej Pogoni na rozegranie ciężkich zawodów z Cracovią. Dzieje się to we czwartek, po czym wieczorem gracze reprezentatywni Pogoni i Cracovii wsiadają bezpośrednio po zawodach do pociągu i przebywają długą i męczącą, a przytem bezsenną podróż w ciasnych przedziałach pociągu do Pragi. W Krakowie przyłączają się gracze Wisły — której w konsekwencji kapitan związkowy udzielił również zezwolenia na zawody z Vrsovice — i tak większość naszej reprezentacji musiała w trzech dniach rozegrać dwa ciężkie mecze, przerwane nużącą i daleką podróżą. Oczywiście, że jedna noc snu po tak ciężkim wyczerpaniu graczom naszym wystarczyć nie mogła.



Zwycięzca w biegu „Il. Kurjera Codz.” i zdobywca pucharu Roman Sawaryn (Pogoń, Lwów).

to też kondycja fizyczna reprezentacji naszej była pożałowania godną. Nie pomógł telegram zarządu PZPN. przypominający Inż. Kucharowi o zakazie gry, nie pomogła osobista interwencja członka zarządu, p. Kuchar oświadczył, że „przyjmuje na siebie wszelką odpowiedzialność”. Zapytujemy, czy wolno komukolwiek przyjmować „odpowiedzialność” za łamanie przepisów i uchwał PZPN.? Jak sobie p. Kuchar taką „odpowiedzialność” wogóle wyobraża? Dziwimy się naprawdę odwadze naszego kapitana związkowego! W pierwszym swym występie złamać od razu przepisy PZPN. i zawinić przegraną naszej reprezentacji na tak ważnym terenie praskim, to odwaga nielada!

Mimowoli nasuwa się każdemu obserwatorowi zapytanie, że p. Inż. Kuchar nigdyby się na ta „odwagę” nie zdobył, gdyby Pogoń nie była w ten sposób zainteresowana. Jedynym bowiem motywem działania mógł być wyłącznie wzgląd na kasowy sukces Pogoni w jej zawodach z Cracovią, bo żadnego innego umotywowania ani p. Kuchar nie podał, ani też podać nie może. W kolizji między swą przynależnością klubową, a urzędem kapitana związkowego zdecydował się p. Kuchar poświęcić na ołtarzu klubowym naszą drużynę reprezentacyjną, nasz prestiż międzynarodowy i przyjął za wszystko „odpowiedzialność”. Albo p. Kuchar nie dorósł do zadania kapitana PZPN, albo też sądzi, że „protekcja” jaką związek lwowski w innych okręgach się cieszy (vide Walne Zgromadzenie PZPN., które w całości — za wyjątkiem Krakowa i Lublina — szło na pasku Lwowa), wystarcza, aby z całej afery wyjść obronną ręką.

I w pierwszym, jednak i w drugim wypadku, cała opinia sportowa Polski wystąpi przeciw p. Kucharowi.

Drużyna nasza wyszła na boisko przemęczona. co jaskrawie wystąpiło w drugiej połowie gry.

Gieras, gracz wybitnie zdolny, Adamek, Sperling i i. byli cieniem swym z zawodów klubowych. Zawód jaki sprawiła gra Kuchara w ataku, również tylko przemęczeniem tłumaczyć można. Ze całość w takich warunkach marnie wypadła i szeregi naszych graczy pod koniec zaledwie poruszać się mogli, nie dziwnego.

Polska trafiła na przeciwnika w jego — jak ogólnie stwierdzono — najgorszej formie. I gracze czescy tempa żadnego utrzymać nie mogli i pod koniec gry zupełnie z sił opadli. Gdybyśmy mieli zatem drużynę wypoczętą, sukces nasz w tym dniu był pewnym.

Podając powyżej główną przyczynę naszej przegranej, przystąpimy do omówienia, gry naszych reprezentantów.

Skład naszej drużyny był na ogół wzięwszy dobry. Z graczy nieprzemęczonych zawodami, zawiódł w zupełności Przybysz i Cyll bardzo słabym był Staliński, reszta przeciętna. Görlitz miał wiele momentów pięknych, bronił z angielską flegmą, przesada jego spokoju przyprawiła nas jednak o utratę drugiej bramki, którą przy należytej taktyce uchronić było można. Prawoskrzydłowy czeski podciągając ku naszej bramce znalazł się z piłką przy słupku o 1—2 kroki od Görlitza... Najprymitywniejsza rozbójnica w tym momencie, przeszkodziłaby mu w strzale. Görlitz z niezrozumiałych dla nas u tak dobrego nagół bramkarza powodów, czuje wstręt — a może to obawa przed ewentualną kontuzją! — do pójścia na ziemię. To był największy błąd naszego bramkarza, błąd brzemienisty w skutku, bo decydujący o naszej porażce. Pozostawienie bowiem wolnego kąta do strzału w drugi róg, zamiast wybrania przeciwnikowi piłki z pod nóg, a przynajmniej zamknięcia tego kąta własnym ciałem przez rozbijanie, było zasadniczym błędem taktycznym.

W obronie nadspodziewanie dobrym był Olearczyk. Dobry wykop, taktycznie mądra gra i ładne główkowanie, wysunęły go na czoło naszych reprezentantów. Cyll zawiódł w zupełności. Ten w parze z Kasiakiem dobry obrońca w zawodach klubowych, był zerem na boisku. Tak pierwszy jak i drugi gość strzelony nam został przy jego udziale.

W pomocy Hanke i Spojda zadowolili, aczkolwiek nie osiągnęli formy jakiej się spodziewaliśmy. Spojda rażąco pozostawiał nieobstawione skrzydło czeskie,



Moment z biegu „Il. Kurjera Codz.”



Periy

Grupa zwycięzców z posłem redaktorem Dąbrowskim.



Ciekawsze sceny z meczu międzypaństwowego Polska—Czechosłowacja 1:2.

Ideal

ciągnąc stale ku środkowi. Gieras w pierwszej połowie dobry, opadł po pauzie znacznie. Na nim przemęczenie zawodami i podróżą najwybitniej było widoczne. Atak jako całość zawiódł. Chaotyczna gra, górne podawanie, brak krótkiej kombinacji — która byłaby w danych warunkach dla nas najkorzystniejszą — razili, a że przytem Przybysz przedstawiał obraz „nędzy i rozpacz”, Stalińskiego zaś — grającego od pauzy — na boisku jakby nie było, nie dziwnego, że ataki nie były groźnymi.

Z wielkiej ilości piłek jakie nieobstawiany Przybysz po pauzie otrzymywał, wygrać było można dwa matche reprezentacyjne. Jego nieporadność, zupełny brak techniki, a nawet energii, był zadziwiającym. Dziwnie słabym był Kuchar. Do pauzy jako kierownik ataku, nie umiał należycie go poprowadzić, ze swego własnego przeboju i ostrego strzału, również nie wiele widzieliśmy. I tutaj jedynie przemęceniem usprawiedliwić go można. Przerzucenie Kuchara po pauzie na prawego łącznika, nie sytuacji nie poprawiło. Ze skrzydeł lepszym, a zarazem najlepszym był Sperling. Jego dobra technika wybijała się z pomiędzy reszty korzystnie. Adamek nie osiągnął swej normalnej formy, głównie z powodu silnej kontuzji bioder, spowodowanej upadkiem. Batsch — grający tylko do pauzy — był energiczny i mimo wielu braków skuteczny. Błędem było wystawienie go po pauzie, a ustanowienie Stalińskiego środkowym napadu. Zamiast Batscha winien był inż. Kuchar usunąć Przybysza, wstawiając w jego miejsce Chruścińskiego. Nie przesądzając ostatecznego wyniku, twierdzić możemy, że atak w składzie Sperling, Chruściński, Kuchar, Batsch, Adamek, byłby o wiele skuteczniejszy, i mógłby przynieść nam nawet miłą niespodziankę. Batsch był bowiem w tym dniu dobrze dysponowany, a zapał i energia Chruścińskiego mogły wiele błędów pomocy czeskiej wykorzystać.

Reasumując zatem stwierdzamy, że Przybysz, Cyll i Staliński w zupełności zawiedli, słaba gra Kuchara i Gierasa wytlómaczoną jest ich przemęceniem, zaś Adamka prócz tego bolesną kontuzją. Reszta zadowolila, nie dochodząc jednak — za wyjątkiem Olearczyka, Sperlinga i Hankego — do swej normalnej formy.

Przeglądając formę poszczególnych graczy dziwnie uderza, że gracze z poza Krakowa lub Lwowa najwięcej nas rozczarowali. Nie jest to pierwszym wypadkiem, gdyż i w dotychczasowych zawodach reprezentacyjnych łatwo to — z drobnymi wyjątkami — udowodnić można. Stara kultura i szkoła piłkarska ma siedzibę w Krakowie i Lwowie, co bez patryotyzmu małopolskiego stwierdzić możemy. Praktyka dotychczasowa wykazuje, że gracze innych miast do składowanych ensembliw dostosować się nie mogą i że



Olsza—Krowodrza 1:1. Pod bramką Olszy.

Zabierzewski



Slavia(Berno)—Makkabi 1:1. Niebezpieczny moment pod bramką Makk. wyjaśnia bramkarz, odbijając pięścią piłkę.

Fot. Periy

nasze reprezentacje opierać się jeszcze winny o rutynowanych graczy lwowskich i krakowskich. Rozczarowania zawsze będą możliwe, nigdy jednak nie w tak katastrofalny sposób, jakim był Przybysz.

O drużynie czeskosłowackiej pisaliśmy w numerze poprzednim w głosach prasy praskiej! Dodatkowo jeszcze podnieść musimy nadzwyczaj serdeczne i ze szczerego serca płynące powitania naszej reprezentacji, wzdłuż jej całej drogi. Na granicy w Piotrowicach oczekiwało przybycia naszej drużyny trzech delegatów związku czeskiego, towarzysząc ekspedycji naszej do Pragi. Na stacjach czeskich (Ostrawa, Przerów, Olomuniec, Czeska-Trebowia itp.) oczekiwały wszędzie delegacje klubów miejscowych, wręczając naszym reprezentantom kwiaty, fotografie i odznaki i wyrażając radość z powitania delegatów bratniego narodu. Imponującym było przyjęcie w Pardubicach. Przeszło tysiąc sportowców z muzyką oczekiwało przybycia pociągu i po odegraniu hymnu polskiego i czeskiego, po wymianie mów powitalnych, żegnało naszych huczniemi okrzykami i oklaskami.

Mniej zadawalniająco wypadło przyjęcie w Pradze, może z powodu wielu zajęć i koniecznych przygotowań (kongres FIFA., kongres sędziów, match Austrija—Czechosłowacja). Najwybitniej starali się uprzyjemnić pobyt drużynie pp. prok. Spicak z Berna, Spaček z Mor.-Ostrawy, oraz prezes związku czeskosłowackiego prof. Pelikan. Publika na boisku zachowała się wzorowo, darząc naszych huczniemi oklaskami. W narodzie czeskim poznaliśmy naszych serdecznych i obecnie z pewnością już szczerych nam przyjaciół.

Co mówi praski korespondent „Kurjera Sportowego”

o drużynach Polski i Czechosłowacji?

Na ogół można twierdzić, że Polacy ponieśli niezupełnie zasłużoną porażkę. Niezasłużoną dlatego, bo zwycięska bramka Czechów padła 3 minuty przed końcem jako rezultat akcji jednostkowej prawego skrzydła i padła w czasie, gdy dłuższy okres znacznego upadku sił w drugiej połowie w drużynie gości przeminał, a w okresie tym nie stracili punktu. Właściwie miała drużyna polska w pierwszej połowie nieznaczną przewagę, a nie wyzyskała jej skutkiem doskonałej gry bramkarza Czechów Plánički.

Zasadą gry Polaków jest prostota. Kilkoma pociągnięciami przechodzi się z defenzywy do ataku i pod tym względem mogliby być przykładem dla niejednej dobrej drużyny czeskiej. Brak jest natomiast należytego związku między poszczególnymi liniami z winy pomocników, którzy albo zanadto posuwają się



Cracovia—Victorja Žižkov 1:0. Corner dla Victorji Žižkov.



Zabierzewski

Ostry strzał Kubińskiego (Crac.) na bramkę.



1) Uroczystość otwarcia boiska 19 p. p. O. L. we Lwowie. — 2) Pogoń—19 p. p. 4:1. Po strzale Garbienia do bramki wojskowych.

Kryjak

za napadem, albo też zanadto trzymają się obrony. Obroncy próbowali systemu jednego beka, lecz albo ustawiali się nieodpowiednio, lub też pozycję psuli cofając się zbyt skrzydłowi pomocnicy.

Bramkarz ma dziwny styl. Przypomina może bardzo nieznacznie Stulfautha, ale nie ma zupełnie temperamentu. Czy spokój jego jest prawdziwy czy też tylko poza, trudno osądzić po jednym meczu. Ryzykowne jest jego ustawianie się przy rzutach wolnych przed bramką. W każdym razie talent po którym w przyszłości należy dużo oczekiwać. Drugą jednak bramkę winien był z łatwością obronić. Obaj obroncy byli sobie mniej więcej równi. Cyll był lepszy w pierwszej połowie, Olearczyk wybijał się w drugiej połowie siłą. Cyll miał jednak przeciw sobie lepsze skrzydło praskie.

Pomoc była najsłabszą częścią drużyny, ona też ponosi w głównej mierze winę przegranej. Środkowy pomocnik nie mógł sobie poradzić z trójką środkową, a pod koniec wogóle go nie było widać. Spojda wyróżnił się z początku paru technicznymi sztuczkami, lecz potem był bezsilny wobec szybkiego skrzydła i łącznika. Nic więc dziwnego, że mały Hanke był stosunkowo w pomocy najlepszy. Pracował jednak tylko defenzywnie.

Linia napadu jako całość w swym składzie przed pauzą niebezpieczniejsza, niż po ustąpieniu Bacza. Był on bowiem najbardziej niebezpiecznym napastnikiem gości, technicznie wcale dobry, przebojowy i niezły strzelec. Gdyby rezerwowi, który wskoczył na jego miejsce był przynajmniej szybszy, to zarządzenie polskiego kapitana związkowego byłoby mi bardziej zrozumiałe, gdyż korpulentny Bacz jest powolny. Po Kucharze oczekiwano znacznie więcej, lecz robił wrażenie zmęczonego, a po przedstawieniu na łącznika grał słabo. Bardzo dobrze grał Sperling. Sympatycznego tego gracza, świetnego technika zbyt mało zatrudniano. Z jego centry padła bramka. Lewy łącznik był słaby. Adamek zaczął bardzo obiecująco, lecz odniósł po pół godziny kontuzję, która mu później przeszkadzała.

Głową grali Polacy bardzo słabo, dorównywali natomiast Czechom w szybkości i starcie. O wytrzymałości drużyny polskiej można było powziąć tylko sąd ujemny. Czyżby za mało treningu? A może oddziaływała uciążliwa podróż i ciężkie zawody czwartkowe? Energia i zapał wyróżniały drużynę polską. Praga nie знаła siły Polaków, toteż, w myśl starej zasady, zlekceważono ich. Porażek naszych czołowych drużyn w Polsce nie traktowano serjo, lub też tłumaczono je „różnymi względami“. Onegdańskie zawody w każdym razie przyczyniały się do poprawienia opinii o futbolu polskim.

Ale i czescy amatorzy nie zadowolili swą grą. Nowak I, zastąpił swego brata w środku napadu bardzo klepsko, brakło też łączności między lewą i prawą stroną ataku, a doskonali łącznicy nie mieli żadnego oparcia. Pomoc zawiodła w zupełności. Wstawieniem skrajnych pomocników skompromitował się kapitan związkowy. Ale i Svoboda nie osiągnął swej zwykłej formy. Doskonała była trójka obrony. Planicka gra nadzwyczajnie, Kréma był lepszy od swego partnera.

Kurt Raudnitz.

O. W. S. K.

Czterdzieści przeszło lat mija, gdy na Wiśle pod grodem Wawelskim ukazały się pierwsze łodzie sportowe założonego w roku 1884 „Krakowskiego Towarzystwa Wioślarskiego“, które w ośm lat później przekształciło się w Oddział Wioślarski „Sokoła“ Krakowskiego. — Starsze nieco Warszawskie Towarzyst-

wo Wioślarskie, wraz z Oddziałem Wioślarskim „Sokoła“ łączą stale bardzo bliskie i serdeczne stosunki, których wyrazem były przed wojną corocznie urządzane, mimo kordonów regaty w Warszawie i w Krakowie. Aczkolwiek społeczeństwo nasze, do niedawna bardzo obojętnie odnosiło się do sportów wogóle, a szczególnie do wioślarstwa, — dzięki nieustrudzonej pracy jednostek, piękny i szlachetny ten sport, rozwija się z roku na rok coraz bujniej. — Jakież znakomite wyniki przy naszej wrodzonej tężyźnie fi-

opatrzone w umywalnie i tusze, dają pomieszczenie przeszło trzystu wioślarzom. — Osobny budynek mieści piękny lokal klubowy z czytelną wyposażoną we wszystkie czasopisma sportowe. Uzyskawszy przez rozbudowę przystani odpowiednie pomieszczenie, Zarząd OWSK. wyteżył swą pracę w kierunku powiększenia taboru łodzi. W roku ubiegłym zwiększył się on o jedenaście jednostek. — W najbliższych dniach przybywają jeszcze dwie osiemki i dwa pojedyncze skullingi, oraz łodzie spacerowe.

W dniu 29-tym czerwca br. odbędą się Wielkie Regaty Wiosenne OWSK., a zgłoszony już udział w nich zamiejscowych Towarzystw Wioślarskich uświetni znakomicie ich przebieg. — Pierwszy raz w Krakowie odbędą się bieg osemek, niezwykle interesujący, — obdarzony przez Prezesa Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, Mecenasa Józefa Radwana z Kalisza, nagrodą wędrówną. Regaty wiosenne zapowiadają się znakomicie, to też będą dla Krakowa niezwykle atrakcją sportową sezonu tegorocznego.

W. W.

Sport szkolny.

Zawody szkolne w Podgórzu.

Dnia 16 maja odbyły się zawody Gimn. VI z Gimn. I. w Podgórzu na boisku w parku na Krzemionkach. W program zawodów wchodził 5-bój lekko-atletyczny i zawody w koszykówkę i dłoniówkę. Zawody zapowiadały się interesująco tem więcej, że Gimn. I. wystawiło dość dobry skład tak do 5-boju jak i gier.

Tłumy widzów, dwie orkiestry przyczyniały się w znacznej mierze do wytworzenia pogodnej atmosfery.

W potokach zachodzącego słońca, po długim oczekiwaniu i niecierpliwości stanęły dwie drużyny do dłoniówki. Wynik 35:30 (18:13) na korzyść drużyny Gimn. VI. Nie zdetonował jednak drużyny Gimn. I. ten niepomysłny wynik, stanęła ochoczo do sztafety 4×100 m. i uzyskała czas 53 sek., a więc jak na zawody międzyszkolne wspaniały. Czas drugiej drużyny wynosił 55½ sek. Przy skoku w dal znowu zwycięstwo przypadło drużynie I, gdyż każdy z uczestników uzyskał swobodnie 10 punktów. Na wyszczególnienie zasługuje kilka lepszych skoków, jak: Lubaczewski (G. I.) 5:65 i 5:76 i Wiśniewski (G. VI.) 5:20 m. Oszczepem rzucił najdalej Wiśniewski 32:20, inne rzuty, jak Sokołowski (G. VI), Prochaski (G. I.), Bergera (G. VI) osiągały również przeciętnie 32 m. Piłką uszatą rzucił Wiśniewski (G. VI) 42:30 m., inne rzuty umieściły się między 28 a 40 m.

Zawody w koszykówkę wypadły 0:0. Zaczęły się one dopiero o zmroku i wskutek tego czas gry musiano znacznie skrócić. Gra wykazała zupełną przewagę Gimn. I. Tylko kilkakrotnie śmiało przeboje drużyny podgórskiej zdołały przenieść grę na krótką chwilę pod kosz Gimn. św. Anny, gdzie jednakowoż atak załamywał się na wspaniałej obronie.

L. Michalski.

NA CZASIE.

5. Turniej szermierczy krak. szkół średnich odbędzie się w dniu 21 czerwca o godz. 10 przedpoł. w sali Gimn. III im. ks. J. Sobieskiego w Krakowie. Uczestniczyć mogą w nim uczniowie krak. szkół średnich. Zwycięzcom w walce na szable i florety przyznany będzie tytuł mistrza na r. 1925. — wszyscy zaś uczestnicy otrzymają żetony pamiątkowe.

6. Turniej tenisowy. Jak się dowiadujemy, odbędzie się w Krakowie w tym roku turniej tenisowy o mistrzostwo krak. szkół średnich męskich w połowie czerwca br. Bliższe szczegóły co do programu jak i miejsca rozgrywek podamy później.



Z wypraw O. W. S. K.

K. Cybulski

zycznej, osiągnęlibyśmy, gdyby jak wszędzie za granicą, kluby wioślarskie otaczane były przez ogół należytej opieką i poparciem. — Pokutuje jeszcze w naszym społeczeństwie, jakieś dziwne uprzedzenie, utrudniające rozwój właściwy i wybiecie się sportu wioślarskiego na stanowisko czołowe, jakie wszędzie zajmuje. Bo któryż ze sportów letnich da się uprawiać w tak idealnych wprost warunkach zdrowotnych, jakimi są czyste, bezpyłne powietrze nadbrzeżne w odżywczych promieniach słońca? — A jednak, sport wioślarski, nie jest u nas należycie doceniany, gdyż bardzo nieliczna garstka ludzi mu się oddaje.

Jubileuszowy rok Oddziału Wioślarskiego „Sokoła“ Krakowskiego (1922) stanowi w jego dziejach moment przełomowy. Znacznie rozszerzona hala łodziowa mieści trzydzieści kilka łodzi sportowych. — Nadbudowane nad halą obszerne i wygodne szatnie, za-



Z zawodów „Unionu“ w Łodzi. Od lewej: Szeffler, Stefański, Szmidt (mistrz Łodzi), P. Miller. — 2) Szwarz (Warta), tegoroczny zwycięzca w biegu o puchar „Słowa Pomorskiego“ w Toruniu.

Pierwszorzędne artykuły do wszelkich

sportów oraz wychowania fizycznego

poleca

Kazimierz Parafiński, Dom sportowy

Kraków, ulica Sławkowska L. 14

Specjalność: Kompletne ekwipowanie drużyn wojskowych, szkół, obozów letnich, klubów i harcerstwa.

Oryginalna amerykańska guma do żucia „Chiclets“.

SPORT LETNI

Nadszedł nowy transport wszelkich artykułów sportowych jak:

ORYGINALNE ANGIELSKIE PIŁKI NOŻNE, TRZEWIKI FUTBALOWE, DRESSY, SWETRY, RAKIETY, PIŁKI i MESZTY TENNISOWE itd.

Specjalność dla Sportowców!

Oryginalna Amerykańska Guma do żucia!

LESERKIEWICZ i S-ka

KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 2

Żelazne części składowe

do pieców i kuchen jak: drzwiczki pokojowe i kuchenne, szabaśniki, krance, blachy kuchenne, kociołki na wodę, rzeszofery, rury, drut, ruszta i t. d. do nabycia u

Dra D. KLUGMANA, Kraków

Groble L. 2. Telefon 1087

RADIOŚWIAT S-ka z o. odp.

KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 32

Największy w Polsce

Skład Radjoaparatów i części składowych!

Wysyła obszerny cennik za nadesłaniem 60 groszy.

Na raty Rakiety J. WURM i H. HERZOG

po cenach konkurencyjnych

Davisa, Hammera,

jakoteż wszelkie

PRZEBORY TENISOWE polecają:

KRAKÓW, ulica Grodzka L. 42



POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(9) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Za dziesięć minut wysiedli obaj w sympatycznej dzielnicy przedmiejskiej, składającej się z dwóch rzędów małych, miłych will. Przed jednym z domków, tak czystym, jakby go wyprano przystanął Warriner.

Pani Cox, uprzejma niewiasta lat około sześćdziesięciu, otworzyła i powitała radośnie starego internacjonala, który cieszył się widocznie jej szczególną sympatią. Warriner przedstawił towarzysza i nie trwało długo, a Marr był w posiadaniu dwóch wzorowo schludnych pokojów, które pod względem wygody nie pozostawiały nic do życzenia. Z właściwą młodemu wiekowi łatwością przystosowywania się, wżył się odrazu w nowe środowisko. Wspomnienie wytwornego pałacu w Londynie zbladło z wolna i pozostało w jego świadomości tylko jako mieszkanie biednego zmarłego ojca.

— Z tem bylibyśmy więc gotowi! — zawołał Warriner z zadowoleniem, gdy Dick objawił chęć pojechania po rzeczy i wprowadzenia się do nowego mieszkania. — Jestem już sporo lat żonaty, mam czterech morowych chłopaków, ale, gdybym był kawalerem, byłbym dał coś za to, by mieć taką niezłego kwatere, jak ty. Będziesz się tu czuł jak w domu, to dla kawalera najważniejsze. Jeśli się niema miłego mieszkania, człowiek tuła się po kawiarniach, co u sportowca oznacza początek końca.

— Taki ci jestem wdzięczny Ben! — rzekł Marr, wypowiadając nazwisko swego sławnego kolegi nieśmiało i z zakłopotaniem.

— Wdzięczność możesz sobie darować — brzmiała odpowiedź! — Jako kapitan drużyny mam obowiązki starania się o moich chłopaków. Jeśli dziś wieczorem niemasz nic lepszego do roboty, to przyjdź do mnie na kolację. Ale nie zmuszam cię, rozumiesz?

— Chętnie przyjdę Ben, — odpowiedział Marr, wzruszony tem szczerem, niekonwencjonalnem zachowaniem.

— Zatem i to w porządku — rzekł Warriner. — „Labędz“, mały hotelik, należy do mnie. Każdy ci wskaże drogę. Tramwaj prowadzi pod sam dom. A więc o ósmej, jeśli możesz.

— Przyjdę punktualnie. Jeszcze raz serdeczne dzięki. Muszę to powiedzieć, choć niechętnie słuchasz!

— Powiesz to mojej żonie. Kobiety lubią takie rzeczy — odparł żartobliwie tamten i zwrócił się do wyjścia.

Po umieszczeniu nielicznych ruchomości w dwóch izdebkach, które były teraz jego królestwem, nałożył sobie Dick fajkę i paląc ją zamyslił się nad tą najnowszą zmianą losu.

Jakże dziwnym i nieprawdopodobnym był ten nagły przewrót w jego warunkach życiowych! Czas, który przeżył na uniwersytecie oksfordzkim wyda-

wał mu się dalekim snem. Gdyby mu ktoś był jeszcze przed miesiącem przepowiedział, że będzie mieszkał w dwóch małych umeblowanych pokojach i zarabiał na życie jako zawodowy gracz w piłkę nożną, uważałby takiego wróżbitę za skończzonego warjata. A to jednak było prawdą — dziwną, zdumiewającą prawdą.

Wyjął fajkę z ust i wybuchnął wesołym śmiechem. Dziwniejszym jeszcze niż położenie, w którym się znajdował, był bądź co bądź fakt, że zamiast czuć się przygnębionym i zatroskanym był w istocie z takiej zmiany losu całkiem zadowolony. Wyszedł z ciężkiej próby zwycięsko, był dobrze zaopatrzony i...

— Czy można wejść? — spytał czyjś głos. — I owszem, pani Cox. Nie razi panią chyba to, że palę. I tak nie wolno mi, jako futboliście dużo palić, więc nie zaszkodzi firankom pani.

Uprzejma niewiasta popatrzyła nań z westchnieniem. — Niech się pan nie gniewa, panie Marr, ale czy to nie szkoda, że taki młody dzentelmen jak pan, zajmuje się piłkarstwem. To życie dla leniuchów i darmozjadów i napewno do niczego dobrego nie prowadzi.

Marr zerwał się z siedzenia. Potem przypomniał sobie jednak, co mu Warriner opowiadał o komiecznej awersji starej damy do futbolu i zaśmiał się wesoło.

— Niech się pani nie martwi, pani Cox. Piłka to nie zajęcie dla leniuchów, jak pani sądzi. Ponadto to jedyne zajęcie, którym mogę teraz zarabiać na życie. Zresztą — dodał, aby swą życzliwą gospodynię do reszty uspokoić — mister Warriner zapewnił mnie, że na żaden sposób nie dostanę się w złe towarzystwo.

Na wzmiankę o Warrinerze uśmiechnęła się pani Cox.

— Ben Warriner to porządny człowiek, muszę to przyznać! — odpowiedziała. Znam jego żonę. W całym Hollywood niema lepszego męża i ojca niż on. Ale jak taki porządny żonaty człowiek, który już sobie odłożył trochę grosza, może jeszcze znajdować tyle upodobania w piłce nożnej, to przechodzi moje pojęcie, muszę jednak już pójść! Przepraszam, panie Marr.

— O proszę! — powiedział Dick z uśmiechem. — Będę tu napewno długo jeszcze sam, zanim sobie znajdę kilku przyjaciół — musi pani nieraz do mnie wstąpić na pogawędkę, jeśli to pani sprawia przyjemność!

Uśmiechnął się do niej tak serdecznie, otwierając jej drzwi, że pani Cox, dobra, poczciwa dusza, zaczęła już naprawdę wątpić, czy istotnie, pogardzany przez nią sport piłkarski wywiera ujemny wpływ na charakter.

Gdy odeszła, Dick próbował skrócić sobie czas do kolacji lekturą gazety, a o ósmej wstał, wziął palto i kapelusz i wyrwał się w drogę do Ben Warrinera.

— „Labędz“ prezentował się jako dobrze prowadzo-

Łożyska kulkowe i Artykuły techniczne

„DEHAK“

KRAKÓW, Rynek 22. Tel. 2246

ay, mały hotelik a pani Warriner okazała się przy powitaniu równie serdeczną jak jej mąż, który jej przedstawił nowego rekruta drużyny Hollywood. Dick zdobył sobie odrazu specjalne miejsce w jej sercu wychwalając jej konserwy jarzynowe i kompoty — a miał rację chwalać, bo na 100 mil dokoła „Labędzia“ nie było lepszej gospodyni i kucharki niż Polly Warriner.

Po wieczery, gdy obaj gracze usadowili się w pokoju starego internacjonala w wygodnych fotelach przed zapalonym w kominku ogniem — w pokoju, który na Dicku już choćby dlatego wywarł głębokie wrażenie, bo zawierał liczne i wspaniałe trofea piłkarskie — podał Warriner gościowi gazetę z uwagą: „To miejscowa gazeta wieczorna. Znajdziesz w niej coś, co cię zainteresuje“. Przytem uśmiechnął się filuternie.

Marr nie musiał długo szukać, żeby „coś“ znaleźć. Samo rzuciło mu się w oczy, bo na całą szerokość stronicy widniał napis:

Klub piłki nożnej w Hollywood kaptuje słynnego amatora.

Czarne litery wyskakiwały poprostu z gazety. Marr czytał ze zdumieniem:

„Managerowi Klubu Hollywood udało się dziś pozyskać Ryszarda Marra, wypróbowanego środkowego napastnika Uniwersytetu oksfordzkiego dla miejscowej drużyny.

Miejmy nadzieję, że dotkliwy brak naszej drużyny został w ten sposób usunięty. Mr. Hollister, manager klubu zapewnia, że dotychczasowy słaby punkt drużyny zamieni się przez ten nabytek w jej zaletę i że mając istotnie pierwszorzędного napastnika środkowego stanie się Hollywood i dla najsilniejszych drużyn kraju godnym współzawodnikiem. Fakt, że klub wysuwa się z każdym tygodniem bardziej na czoło drugiej ligi, dowodzi najlepiej słuszności tego twierdzenia.

C. d. n.

Czas odnowić prenumeratę za II kwartał

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Reprezentacje Lwowa i Krakowa przed meczem 7 czerwca w Krakowie

Lwów (u góry): Miller, Steuermann, Schneider, Kopeć I, Kopeć II, Winnicki, Witkowski, Chmielewski. Werter, Kmicieński, Redler.
Kraków (od lewej): Inż. Rosenstock, kapt. związk. (Jesionka, Seichter, Szumiec, rez.), Pychowski, Gieras, Balcer, Rejman, Chruściński, Zastawniak, Markiewicz, (Krumholz rez.), Alfus. Siedzą: Ciszewski, Meller, Adamek.



Z turnieju tenisowego w Poznaniu: 1) Żółka, były mistrz Poznania. 2) Foerster w grze ze Stolarowem. 3) Drewnowski.

Fot. Pawlik

Propaganda a amatorstwo w tenisie

Przed rozpoczęciem rozgrywek o puchar Davis'a nadeszły z dwu krańców świata dwie różne wiadomości. Pierwsza z Anglii, opiewająca, że Liga Angielska zakazała dwóm najlepszym graczom pochodzenia indyjskiego stawać do zawodów. Przyczyną miało być naruszenie przepisów o amatorstwie przez pobranie w czasie wycieczki klubowej na turniej do Paryża odszkodowania za koszty hotelu. Z drugiej strony świata, z Australii dochodzą nas wieści, że związek australijski zainteresował się wydatkami dwu swych graczy reprezentatywnych (Pattersona i O'Hara Wood'a), którzy w czasie, gdy reprezentowali Australję w turnieju olimpijskim i w czasie rozgrywek ostatecznych o puchar Davis'a, wydali bardzo okragłe sumy we funtach szterlingach.

Jedna i druga wiadomość zaciekały zwolenników tenisu. Mają one jeszcze z jednego punktu widzenia znaczenie. Na pierwszy rzut oka nie są niczem innym, jak tylko jednym z wielu epizodów niedomagan życia sportowego. z powodu nie dość jasno postawionej w normach nim rządzących, kwestji amatorstwa. W piłce nożnej, w narciarstwie, w tenisie, we wioślarce, słowem we wszystkich gałęziach sportu, sprawa amatorstwa jest „na tapecie”. Nie mam zamiaru zająć się roztrząsaniem pro i contra czystego amatorstwa i profesjonalizmu. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na fakt, że tenis jest jednym ze sportów, w którym ta kwestja musi być nad wyraz jasno i stanowczo postawiona.

Wiemy wszyscy, że tenis jest sportem do pewnego stopnia luksusowym. Już dla najwzyczajniejszego adepta, nie aspirującego do laurów turniejowych, sprawienie odpowiedniej ilości rakiet i piłek w sezonie, przedstawia spory wydatek. Dalej koszty boiska, ubrania i t. d., wszystko razem stwarza pozycję zupełnie poważną w budżecie przeciętnego sportsmna. Jeżeli jednak dodamy do tego kosztu z braniem udziału w turniejach, kosztu podróży i pobytu w obcym miejscu, dalej kosztu trenera, nieodzownego dla należytego utrzymania się we formie, i jeszcze szeregi całe rozmaitych drobnych wydatków i kosztów, otrzymamy dla zawodnika, chcącego rzetelnie brać udział w średnio obfitym sezonie tenisowym, choćby tylko przez udział w jednym turnieju w swej siedzibie, a w jednym poza jej granicami, sumy poważne, już nie tylko dla budżetu przeciętnego sportsmna, ale nawet dla znacznie mniej przeciętnych budżetów. Poza tem jeszcze tenis specjalnie nosi charakter sportu „towarzyskiego”, jest otoczony, bez względu na swą atletyczną wartość, szeregiem zwyczajów, wymagających od zawodnika spełniania szeregu obowiązków towarzyskich, które naturalnie jeszcze kosztu wykonywania sportu podnoszą.



Baron de Morpurgo, najlepszy gracz Włoch.

Sennecke

Wszystko to razem dla człowieka zamożnego nie przedstawia trudności, bo go ostatecznie na te wszystkie wydatki stać, a kosztowność uprawianego przezeń sportu, gwarantuje mu ekskluzywność towarzystwa w klubie. I jeżeli stanęlibyśmy na grun-

cie obojętności na to, czy ci, którzyby ewentualnie chcieli grać i mogli dobrze grać, a których tylko brak środków wstrzymuje od oddania się sportowi tenisowemu, będą grali czy też nie, to wszystko byłoby w porządku. Jest jednak wprost przeciwnie. Tenis jako gra przedstawia wielkie walory, dając szereg emocji gry, szereg walorów atletycznych, a usuwając pewne elementa niepożądane, jak brutalność walki. Jest sportem we wysokim stopniu nadającym się dla kobiet i młodzieży. Krótko mówiąc tenis zasługuje na wielkie rozpowszechnienie, na uprawianie przez szerokie sfery młodzieży, bez względu na to, czy ma na to środki czy nie. Tu jednak zaczyna się trudność. Sport wymagający wielkich nakładów, a więc uzasadniający szczególnie u młodzieży wydatną pomoc, klubu, szkoły, uniwersytetu i t. d., staje powszechnie na stanowisku jaknajdalej posuniętej ekskluzywności i najczystszej pojętego amatorstwa. Ma to pewne ujemne skutki, szczególnie tam, gdzie ta sprawa przedstawia się w ten sposób, że sfery bogate sobie pozwalają na uprawianie kosztownego sportu są bardzo nieliczne, a reszta tych, którzy ten sport uprawiać powinni, bardzo wielkie. W takich warunkach, z punktu widzenia społecznych korzyści, jakie można z tego sportu osiągnąć, wydaje się raczej wskazanem wspieranie sportu tenisowego, przede wszystkim w kołach młodzieży, nawet z pewnem ominięciem zasad czystego amatorstwa, aniżeli zabijanie popularyzacji tenisu, przez zbyt ekskluzywno jego traktowanie.

Kto jest jednak powołany do odpowiedniego postawienia w praktyce tej tak drażliwej kwestji? Klub, szkoła, czy związek? Najkorzystniejsze wydawałoby się uregulowanie tej sprawy przez związek, który rozporządzając największym autorytetem i będąc w dziedzinie organizacyjnej czynnikiem najkompetentniejszym, mógłby sobie najłatwiej pozwolić na załatwianie takich spraw. Nie wiem jednak, czy Związek polski będzie mógł i chciał zająć się tą sprawą. Zajmuje on zasadniczo stanowisko najwyższej władzy sportowej, a nie rozwija prawie żadnej inicjatywy w dziedzinie propagandy sportu, oddając w tej dziedzinie decydujący głos klubom. Tu już sprawa jest trudniejsza. Działalność klubów, by była owocna, musi być skoordynowana, a to leży jedynie w rękach Związku. Trzeci czynnik powołany wszędzie do pomocy młodzieży w jej rozwoju fizycznym, szkoła, z punktu widzenia sportowego przedstawia, przynajmniej dzisiaj szereg zastrzeżeń.

Reasumując możemy więc śmiało powiedzieć, że propaganda sportu, przede wszystkim w kołach młodzieży, nie bardzo idzie w parze z zasadami czystego amatorstwa, wymagającymi, by zawodnik własnym kosztem pokrywał wszystkie z wykonywaniem sportu połączone wydatki. U nas sprawa ta jest dziś w tenisie całkiem aktualna. Korzystne jej rozwiązanie leży w rękach Związku, a od jego umiejętnej polityki, zależy dalszy jej rozwój.

S.



Turniej w Poznaniu. 1) Zwycięzca Stolarow. 2) Mistrzyni Poznania p. Znajdowska. 3) Liskowski.

Pawlik



Trójmotorowy aparat Junkersa, który jest przewidziany, jako hydroplan, do zamierzonej przez Polskę linię lotniczej „Aerolot“ komunikacji Gdańsk-Bornholm-Malmö-Kopenhaga.

Na skrzydłach Junkersa.

Niezbyt dogodną, wyboistą drogą dojechaliśmy samochodem w kilkanaście minut z Krakowa do portu lotniczego w Rakowicach. Jestto pierwszy poważny węzłowy punkt lotniczy, w którym zbiegają się już obecnie aż cztery linie, a mianowicie: do Warszawy, Lwowa, Wiednia i Poznania.

Wśród masy drewnianych dwupłatowców wojskowych, wyprowadzonych z szeregu hangarów w celach „zdrowotnych“ na świeże powietrze, odbijały dwa metalowe jednopłatowce, połyskujące w promieniach słońca, a należące do Polskiej Linii Lotniczej „Aerolot“. Tuż obok, schludny budynek przerobiony z wagonów kolejowych, do którego zmierzamy z pasażerami w towarzystwie dyrektora miejscowego p. Welfelda. W kancelarii, odprawa u kierownika lotniska p. Popławskiego, krótka — bardzo uprzejma. — Kładziemy podpisy na oświadczeniu, że zrzekamy się jakiegokolwiek pretensji do Aerolotu w razie wypadku i to jest ostatnia formalność przed wstąpieniem do aparatu.

Punktualnie 5 minut przed odlotem, zabuczają śrubą, celem wypróbowania motoru Junkersa, tego poczwierciwa, który wszystko znosi. Nie trzeba mu oleju rybnego, nie trzeba najbliższej benzyny, wewnątrz jego znosi i ciężką benzynę i zwykle smary. „Poczwiercie bydlę“, słyszałem mówiących oficerów lotników. „dać mu silny motor, a możnaby na nim cudów dokazywać“.

Próba motoru wypadła dodatnio: zapraszają nas do aparatu. Jeden z pasażerów usadawia się przy pilocie, my zaś wstępujemy do kabiny zamkniętej, urządzonej z komfortem, podobnie jak automobil zamknięty.

Rozparci w wygodnych miękkich fotelach, przepasujemy się w myśl napisu na ścianie pasem dla startu. Potężnie turkot motoru — ruszamy — ziemia zaczyna coraz szybciej uciekać, niedostrzeżenie oddalaliśmy się od niej — jesteśmy w powietrzu. Maleją ludzie, domy, ziemia przybiera wygląd planu, który staje się coraz bardziej miniatury w rozmiarach. Wskaźnik przy pilocie wskazuje kolejne wysokości: 300, 500, 800, 1200 m. Bierzemy kierunek półn-wsch. Przed nami tor kolejowy w stronę Kołomyż, teren robi wrażenie płaskizny.

Zbliżamy się do pasma gór Świętokrzyskich: pogoda mętnieje. Popod nami ukazują się chmurki białe, robiące wrażenie porozdzieranej waty. Nagle — aparat silnie przechyla się w lewo. Skierowujemy mimowoli wzrok nasz w dół ponad lewe skrzydło; — poprzez otwory w chmurach dostrzegamy miniatury z tej wysokości, drugi aparat Junkersa, lecący w przeciwnym kierunku popod chmurami. Uprzejmy pilot, zwrócił nam tym manewrem uwagę na zajmujący widok. — Lecz — oto warstwa chmur poczyna gęstnieć, zakrywając coraz szczelniej teren, służący dla orientacji lotu. Chwila ciszy, a aparat pochylony

lekko ku przodowi, bez motoru, z lekkim szelestem, zaczyna się ześlizgiwać w dół; w kilka sekund przebijamy gęste zwalę mgieł i nagle miast morza chmur srebrzącego się pod naszymi stopami, odkrywa się oczom naszym ponury widok zaciemnionego krajobrazu, nad którym zwisa ołowiany pulap chmur. Lecimy tak kilkanaście minut, potem chmury ponownie zaczynają się przecierać — motor warknął potężniej i aparat wzbił się znowu wyżej i znowu znaleźliśmy się ponad warstwą chmur w blaskach promiennego słońca.

Daleko na widnokręgu przed nami, odkrywamy cieniutką wstęgę wody. — To Wisła — a zatem i Warszawa. Z prawej strony wyprzedza nas aparat linii



Porównanie trójmotorowego aparatu z małym płatowcem, mały schowany pod skrzydłem wielkiego.

franco-romain, zdążający z Pragi do Warszawy. Kilka płatowców wojskowych, manewrujących około nas, w górze, pod nami i z boku, oznajmniają bliskość lotniska. W kilka minut pilot zastanawia motor, ześlizgujemy się w dół. Ziemia przybiera coraz wyraźniejsze kształty, zbliżamy się ku niej coraz gwałtowniej. Przepasujemy się, jak przepis każe i za chwilę dotykamy nieznacznie ostrogi, a potem i kołami o trawnik rozległych pól Mokotowskich. Na kołach przejeżdżamy dzielącą nas od portu odległość, poczem przebywszy tor kolejowy, przystajemy tuż przed hangarem Aerolotu. B. por. Baranowski, kierownik lotniska warszawskiego, wita nas uprzejmym

uśmiechem: „Jakże tam było“ pyta, „doskonale“ pada z ust kilku roześmianych pasażerów — przeważnie nowicjuszy. — „Więcej koleja nie jeździ“ — rzecze jeden z nich. — co za fenomenalny wynalazek! W godzinę i 50 minut z Krakowa do Warszawy i tyle przytem miłych wrażeń! Straszono mnie najniepotrzebniej: szkoda tylko, że się tak późno zdecydowałem“. Wyjątkowo miły nastrój panuje w porcie. Wokół mechanicy, kilku wojskowych, wszystkie pogodni, roześmiani spoglądają ku nam, jakby się cieszyli z naszego przybycia.

Wynoszą nam walizki, żegnamy uprzejmego pilota, i sprowadzoną dorożką samochodową jedziemy do miasta.

Mimowoli nasuwa się na usta: „Europa“. Tak jest! Wszystko funkcjonuje sprawnie, punktualnie tak, że nie musimy się wstydić zagranicą — jak to bywa w innych przejawach naszego życia. Widać, że Kierownictwo wie dokąd zdążyć i jakich dróg do tego należy używać. Personel wyśmienity, wysoce ideałowy dla sprawy usposobiony. Wśród pilotów widzimy najdoskonalszych byłych pilotów wojskowych. Na lotniskach panuje karność, dyscyplina, wzorowy porządek. Znajdują się wprawdzie mimo to wszystko malkontenci, lecz gdzie ich niema!

Jak się dowiaduję — oprócz istniejących linii, zamierzone jest otwarcie jeszcze w bieżącym roku linii ze Lwowa do Bukaresztu i z Gdańska do Kopenhagi.

W szczególności ostatnio wymieniona linja, przedstawia się ciekawie. Z Gdańska ma następować przelot do Pucka, gdzie mają się przesiadać pasażerowie do olbrzymiego, trójśróbowego hydroplanu, mieszczącego 10 pasażerów. Linja ma w dalszym ciągu prowadzić na Bornholm, Malmö do Kopenhagi. O ile prowadzone prace nad zorganizowaniem przesyłania wiadomości meteorologicznych odpowiednio postą



Kontrola paszportów i rewizja celna przed odlotem do Polski.

pią, można się spodziewać już w lipcu próbnych lotów na tej linii.

O ile zważymy, że Anglicy, uważając teren Polski jako idealne wprost lotnisko, pragną tedy poprawić swoją główną linię na wschód do Indji, oraz że tedy biegnąc będzie zapewne wkrótce także linja powietrzna z Paryża do Moskwy, widzimy, że Polska stanie się wkrótce potężnym węzłem międzynarodowego ruchu lotniczego, a o ile zaś będzie posiadała jeszcze więcej takich jednostek dzielnych i ruchliwych, jakim jest dyrektor Vygart, uruchamiający już w roku 1922 Aerolot, to również i wewnętrzna sieć lotnicza zostanie zgęszczona wkrótce na wzór zagranicy.

Ostatnio obiegła prasę nieprawdopodobna krytyka używanych u nas aparatów metalowych typu Junkersa, z tytułu ich pochodzenia niemieckiego. Wyjaśnienia, jakie ze strony rządu padły w sejmie, w zupełności uspokoiły posłów i opinię. Na tem nie powinniśmy zasypiać sprawy. Wroby niemieckie możemy tolerować aż do chwili, dopóki nie zastąpimy ich wyrobami własnymi; okres ten nie powinien jednak trwać zbyt długo, a o ile się zaobserwuje bliżej działalność w tym względzie powołanych do tego czynników, w pierwszym zaś rzędzie naszego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, to mimowoli nasuwają się poważne obawy co do rozwoju tej gałęzi przemysłu. Jak wiadomo, opinia zagraniczna przeszła już do porządku dziennego nad aparatami drewnianymi dla celów transportowych, pozostawiając je jedynie jeszcze na usługi lotnictwa wojskowego. Skierowanie wysiłków naszych w kierunku zapewnienia sobie materiałów i wytwórni dla aparatów metalowych, stało się rzeczą bardzo aktualną. Gdy w tym kierunku osiągniemy realne wyniki, wolno nam będzie z całą bezwzględnością wyrugować obce wyroby; do tej chwili jednak nie możemy tego uczynić, nie wolno nam bowiem burzyć lotnictwa cywilnego, które tak ważną rolę odgrywa w problemie propagandy lotnictwa, czynnika tak ważnego w całokształcie spraw związanych z obroną granic naszego Państwa.

Bob.



Międzynarodowe zawody kolarskie w Warszawie. 1) Start do biegu międzynarodowego (XX Bogochi i Abeglen). 2) Bieg dystansowy. 3) Szymczyk Weinthal.

Na marginesie aktualności.

POD ZNAKIEM PIŁKI OWALNEJ.

Zielone Świątki upłynęły w Warszawie pod znakiem piłki owalnej i kół gumowego. Ponieważ na kole przejechałem się w ostatni marginesie, przeto dzisiaj kolej na rugby. Goście rumuńscy wywieźli sporo celów i prób: tak Orzeł Biały, jak i reprezentacja Warszawy nie dorosły jeszcze nawet do Rumunów, którzy w owalnej piłce nie stoją zbyt wysoko. Bardzo słabe zainteresowanie się publiczności (300 osób) meczem bądź co bądź międzynarodowym, wskazuje na to, że rugby nie może zdobyć sobie w Polsce prawa obywatelstwa. Składa się na to wiele przyczyn; między innymi jest i to, że przy obecnym stanie tego sportu, nie potrafi on jeszcze dostarczyć widzom emocji. Publiczność przyzwyczajona do wyższego stosunku stojącej piłki nożnej, nie wierzy na słowo, że rugby też jest interesującym sportem, tylko że polscy rugbiści nie umieją go nam jeszcze zademonstrować. Ponieważ Rumuni właściwie nie wiele więcej umieją, a naszych graczy przewyższają tylko warunkami fizycznymi i treningiem kondycyjnym, przeto nawet mecz międzynarodowy nie obudził żywszego zainteresowania.

Choć rugby nie ma w danej chwili widoków na zdobycie popularności u płacącej wstępy publiczności, niemniej jednak zasługuje na rozpowszechnianie w szkołach, a przede wszystkim w wojsku. Pomimo wszystko bowiem, nie mamy sportu ludowego, sportu, któryby mógł być uprawiany po wsiach. Piłka nożna to sport trudny, wymagający wielu czasu i treningu pod okiem nauczyciela. Lekka atletyka to sport uświadomionego już sportsmena, któremu służy jako zaprawa do innych sportów; mniejszy procent sportsmenów uprawia lekkoatletykę dla niej samej. Przez to, że ją można uprawiać metodycznie, według planu, jest nieocenionym sportem; minusem jej jest to, że nie jest grą, nie emocjonuje nas w tym stopniu, co n. p. futbol i dlatego propaganda jej napotyka na większe przeszkody, niż n. p. piłka nożna.

Jesteśmy w 70% narodem rolniczym. Ludność wiejska spotyka się ze sportem tylko w szkole lub w wojsku. W szkole nieco wcześniej na sporty w naszym pojęciu, pozostaje więc tylko wojsko. Przez czas dwuletniej służby w wojsku jest jedyną sposobnością zaszczepienia rekrutowi ze wsi zamiłowania do sportu. Czas to nie jest długi.

Jaki zatem sport jest odpowiedniejszy niż rugby? Rugby rozwija całe ciało, ma przeto przewagę nad futbalem. Jest sportem łatwym do nauczenia się, gdyż biegać, łapać lub rzucać piłkę umie każdy, podczas gdy n. p. gra głową, strzelanie z powietrza



Dolques (Paryż) zwycięża w biegu na 5000 m

Fot. Meuriss

wymaga długoletniego ćwiczenia i wogóle niema nadziei, by kiedykolwiek gracz, prawdziwego znawcę w rodzaju p. Babireckiego mógł w zupełności zadowolnić. Rugby jest dalej grą emocjonującą graczy, co pozwala przypuszczać, że jest to jedyny sport, do którego ludzie nie mający dotychczas nic wspólnego ze sportem, nie uprawiający żadnego sportu, mogliby się przyzwyczaić. W końcu rugby jest sportem tanim, tańszym nawet od piłki nożnej, gdyż i piłka nie niszczy się tak szybko, jak futbolowa i od biedoty możnaby grać w niekompletnym ekwipunku (buty).

Wprowadzenie w armii mistrzostw rugby w miejsce choćby nawet piłki nożnej, obudziłoby i w cywilnych sportowcach zamiłowanie do tego sportu, a zarazem byłoby wiernym obrazem pracy nad sportem w wojsku. Piłka nożna bowiem i wyniki w mistrzostwie, są obecnie tylko kwestią napływu rekrutów, którzy przed służbą wojskową sport ten uprawiali.

Zdaniem moim uprawianie piłki nożnej w wojsku mogło by się wówczas ograniczyć do klubów wojskowych, któreby należały do PZPN. Takie rozwiązanie pozwoliłoby uniknąć wielu niepożądanych tarć między sportem cywilnym a wojskowym.

Nowe sporty.

Z przyjemnością przychodzi mi zanotować, że w ostatnich dniach powstały w Warszawie dwie nowe gałęzie sportu, a mianowicie żeglarstwo i polo konne. Żeglarze uważali za stosowne oderwać się od wiosłarzy i próbować samodzielnego kroku. Klub gry w polo konne ma już własne boisko na Czerniakowie (Siekierki) i w czwartek t. j. 4 bm. urządza już pierwszy pokaz. Założyciele, między którymi jest gen. broni Rozwadowski, wyszli z założenia, że jeżeli mamy świetnych jeźdźców i w hípice przodujemy w Europie, to i polo konne ma widoki rozwoju.

Upadek frekwencji.

W żadnym może mieście nie było na meczach w Zielone Świątki, tak mało publiczności, jak w Warszawie. Polonia wyjechała do Wilna, a żaden z klubów stolicy nie może się mierzyć z nią co do popularności. Tym razem zawody sportowe połączone ze zbiórką na Czerwony Krzyż, to nie królowa Warszawy; choć mecz Warszawianka — ŁTSK o klasę stał wyżej od Galii, choć zapasnicy również się popisywali, a najlepsi rugbiści rumuńscy mieli program sportowy uświetnić, kasy nie uratowało. Czy to wpływ Bielani i tradycyjnych wycieczek, czy konkurencja kolarzy czy inne względy, dość, że Czerwony Krzyż zawiódł się w swych oczekiwaniach. O ile zaobserwowałem z polskich drużyn zrobiły kasę Cracovia, Włsa lub Pogoń, z Polonią zaś nadto Warta i ŁKS.

Na tle świątecznego fiaska widać dopiero, jak niewesoło jest położenie słabszych klubów w Warszawie.

Losy WTC.

W tut. prasie ukazały się wiadomości, że zlikwidowana sekcja WTC, złączyła się z Koroną, która od magistratu warszawskiego otrzymała zasiłku 3.500 zł. Wspólnym prezesem ma być p. Klisiewicz. Sprawa przyznania nowemu klubowi wszystkich praw dawnego byłaby teraz aktualną.

Dr. St. Mielech.



Drużyny rugby Sportul Studentesc. (Bukareszt)—Orzeł Biały (Warszawa) 22:0.



Moment z gry.

Weinthal

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

Zawody oficerskie w Oficerskiej Szkole Inżynierji.
Dnia 2 bm. odbyły się zawody sportowe uczniów Szkoły Oficerskiej Inżynierji. Zawody te zaszczytli swoją obecnością inspektor szkół wojsk. gen. dyw. Osiński, komendant Wyższej Szk. Int. gen. dyw. Wencel. Szef Dep. V. gen. bryg. Dąbkowski, Szef instytutu Geograf. gen. bryg. Jazwiński i Zastępca Komendanta miasta płk. Ocetkiewicz.

Zawody wypadły bardzo dobrze. Organizacja sprzętu. Piękny i bogaty program zawodów, który uwzględnił prawie wszystkie sporty, sporą ilość zawodników (bo aż 75-ciu) i wreszcie wyniki osiągnięte świadczą, że Szkoła ma należyte zrozumienie dla sprawy wychowania fizycznego. Płk. inż. Hallerowi, komendantowi Szkoły por. Witkowskiemu, referentowi wych. fiz. i poszczególnym instruktorom należą się słowa uznania za pracę, zaś wychowankom szkoły życzyliby należało, by po przydzieleniu ich do poszczególnych formacji, rozwinęli tak wszechstronnie sport i osiągnęli podobne wyniki u swoich szeregach.

Punktualnie o godz. 14-ej odbyła się lekcja gimnastyczna, przeprowadzona ze zrozumieniem przez por. Witkowskiego.

Następnie odbył się bieg płaski 100 m., w którym zwyciężył pch. Konopka w czasie 12,3 sek. przed pch. Trzecieckim i Winkowskim.

W biegu na 800 m. zwyciężył pch. Małaszkiwicz w czasie 2:24,4 s. przed pch. Zielińskim i Gacem. Startowało 15-tu.

Bieg na przełaj 2800 m. wygrał Smoczkiwicz w czasie 9:31,8 przed Małaszkiwiczem i Gacem.

Rzut dyskiem: 1) pch. Zieliński 29,52 m., 2) Małaszkiwicz, 3) Konopka.

Rzuty kule: 1) pch. Małaszkiwicz 8,70 m.

Rzut oszczepem pch. Zieliński 37,05.

Rzut granatem: średnia z rzutu prawą i lewą ręką: 1) pch. Leszczyński 37 m., 2) pch. Zieliński 36 m., 3) pch. Potera 35.

Skok wzwyż: 1) pch. Zieliński 147,5 cm., 2) pch. Małaszkiwicz 142,5 cm.

Skok w dal: 1) pch. Małaszkiwicz 5,70 m., 2) pch. Zieliński 5,62 m., 3) pch. Zieliński II 5,54 m.

Skok o tyczce: 1) pch. Sulich 2,47 m., 2) pch. Dębicki.

W trójbój lekkoatletycznym (bieg 800 m., skok w dal i dysk) 1 miejsce zajął pch. Małaszkiwicz, 2) pch. Zieliński.

Piłka latająca: finał I komp. — II komp. wygrała II komp. 15:9, 15:7 i 10:15.

Piłka kaszykowa: Do finału doszły dwie drużyny I komp. Zwyciężyła drużyna A. Walka zacięta i bardzo interesująca.

Szermierka: Pierwsze miejsce zdobył ppor. Kurowski, drugie pch. Bejgrowicz, trzecie ppor. Hrabowski, czwarte pch. Szule.

Tennis: 1) miejsce pch. Bejgrowicz 2) pch. Winkowski, 3) pch. Buzdygan, 4) Jeżowski. Do rozgrywek stanęło 20 zawodników.

Jazda manéżowa: 1-e miejsce pch. Bojko, 2-gie pch. Głębocki, 3-cie pch. Bejgrowicz.

Woltyżerka: 1-sze miejsce pch. Maksymowicz, 2-ie pch. Abaszydz.

Pokazowa jazda manéżowa (kadryl). Do jazdy tej stanęło 16 podporuczników. Całość wypadła bardzo dobrze. Prowadził por. Kleczyński.

Konkurs hipiczny: 10 przeszkód do 1.10 m. wys. i 2.50 szer. Do konkursu stanęło 13 podporuczników. 1-sze miejsce zdobył ppor. Hrabowski, 2-gie ppor. Grochowski, 3-cie ppor. Zakrzewski. — Najlepszy jeździec szkoły ppor. Rybka w tym dniu nie miał szczęścia.

Po skończonych zawodach Szef. Dep. V. gen. bryg. Dąbkowski rozdał uczestnikom nagrody i pamiątkowe żetony.

W czasie zawodów przygrywała orkiestra 1 Dyonu Samochodowego. Funkcje sędziów pełnili oficerowie Szkoły Inżynierji.

KOLARSTWO.

W drugim dniu miedzynarodowych zawodów kolarskich wyniki przedstawiają się następująco:

Bieg 800 m.: 1) Hasselbusch, 2) Kowalski, 3) Materski.

Scratch międzynarodowy: 1) Zuchetti, 2) Stankiewicz, 3) Podgórski.

Bieg premijowy: 1) Ochmiewski, 2) Chmiel, 3) Kalala.

Bieg demi-fond: 1) Bogocchi, 2) Bartodziejski, 3) Podgórski.

Bieg Hond'cap: scratchman Karle. Zwyciężył Turowski przed Rybakim i Olszyńskim.

Bieg drużynowy: Zwyciężają czerwoni.

Bieg Handicap: scratchman Zuchetti; zwycięża Szymczyk przed Stankiewiczem i Revelym.

Bieg dystansowy za motorami: 1) Turowski-Kalinowski, 2) Oksintycz-Choiński.

W trzecim dniu zawodów Lange pokonał wysoką klasą, również Abegglen jako długodystansowiec pokazał się z jak najlepszej strony. Szymczyk nie startował. Zawody miały przebieg bardzo ciekawy.

Bieg kwalifikacyjny 800 m.: 1) Materski w czasie 14,6 sek., 2) Majewski, 3) Kowalski.

Bieg 800 m.: 1) Oksintycz, 2) Bertodziejski, 3) Gromczewski.

Bieg 200 m.: Chodziło o ustanowienie rekordu. Zawodnicy jednak nie zbliżyli się do czasu Łazarskiego (Cracovia) 12,4 sek. — Podgórski 13,2 sek. Stankiewicz 13,6 sek., Revely 13,4 sek., Zuchetti 14,4 sek., Abegglen 13,4 sek., Hournon 13,8 sek., Oksintycz 14 sek., Kwieciński 14 sek., Bogocchi 14 sek.

Bieg główny 1000 m.: Zwycięża wspaniale Podgórski w czasie 13,2 sek. przed Zuchettim i Revelym.

Startowali najlepsi jeźdźcy z biegu poprzedniego.

W biegu dla pozostałych jeźdźców zwycięża Go-gocchi w czasie 13,6 sek. przed Stankiewiczem i Kwiecińskim.

Bieg demi-fond: Ochmiewski i Chmiel prowadząc się na zmianę, wygrywają ten bieg. 1) Ochmiewski w czasie 8,22 sek., 2) Chmiel, 3) Hanke.

Bieg australijski: wygrywa Zuchetti w czasie 5 min. 33 sek. o dwie długości roweru przed Podgórskim.

Bieg premijowy: zwycięża Popończyk w czasie 6,38. za nim Grygorowicz i Karle.

Bieg demi-fond: 1) Kacperski w czasie 5,27,4, 2) Jur. 3) Karle.

Bieg demi-fond 10 km.: Zwycięża punktami Abegglen przed Bogocchim i Hournonem w czasie 15,57.

LEKKA ATLETYKA.

Bieg Belwederski.

Bieg uliczny Zamek — Belweder (szósty z rzędu) dał zwycięstwo, a zarazem puhar Polskiego Komitetu Igrzysk Olimp. — Polonji. Początkowo prowadził Bukowski (Warszawianka), następnie Buczyński, później Centkiewicz (Varsovia). Na Aleji wyprzedzają zawodnicy z Polonji i zdobywają zwycięstwo. Pierwsi przyszli Szelestowski i Łukasiewicz razem, w czasie 12 min. 9,2 sek., Banaszkiewicz (również z Polonji) za pierwszymi o 10 metr., następnie Sawaryn (z lwowskiej Pogoni), dalsze miejsce zdobywają: Centkiewicz, Sałek i Ziffer (Wisła), Zalewski (Warszawianka), Boski (AZS. Lwów), Rossa (Pol.) i inni. Startowało 84 zawodników. do mety przyszło 74.

RUGBY.

Bukareszt — Warszawa 18:0 (5:0).

I drugi mecz w piłkę owalną nie udał się naszym. Przegrywają znowu do zera, jakkolwiek należało im się zdobyć honorowe punkty. W skład repr. Warszawy wchodzi gracze z Orła Białego, Podchorążówki i AZS. W pierwszej połowie nieznaczna przewaga gości, po przerwie zupełna. Warszawiakom brak zgrania. startu, trzeba więcej trenować — materiał jest dobry, więc można rokować optymistyczne nadzieje. W Warszawie gra ta rozwija się, tworzą się nowe zespoły i trenują, by w bliskiej przyszłości wystąpić na widownie.

PIŁKA NOŻNA.

W dalszych rozgrywkach o puhar Czerwonego Krzyża odpada Orkan, przegrywając 1:0 z Ruchem. Odpada również i Pogoń. Zaciętą walkę prowadziły Skra — Ruch. Obie drużyny robotnicze. Mimo dwukrotnego przedłużenia gry po 15 minut. Zawody nie dały wyniku rozstrzygającego i zakończyły się remisowo 1:1. Bramkę dla Ruchu strzelił Fort, dla Skry Wiśniewski. Początkowo Ruch miał przewagę i zanosił się na jego zwycięstwo. Po pewnym czasie opadł jednak na siłach i ograniczył się do skutecznej obrony. Po przedłużeniu gry sędzia podyktował karne dla Ruchu, którego nie wykorzystano. W Skrze ładnie zagrywała środkowa trójka.

Makkabi — Olympja grają na raty. Pierwsze spotkanie, trwające 45 min. i drugie 15 minut dało wynik 2:1 dla Makkabi. Gra bardzo żywa i ostra.

Stella — Gloria 6:1.

Vasas (Budapeszt) — Polonja 3:1 (1:0).

Sobota. — Na boisku w Agrykoli zebrali się około 3000 widzów, by cieszyć się widowiskiem ładnej gry między swym ulubieńcem Polonją a Vasasem, drużyną węgierską, posiadającą dobrą opinię. Skład drużyny węgierskiej przedstawiał się następująco: Wimmer; Rattler, Auerbach; Gotlieb, Sipas., Tomecko; Kelhen, Takacs, Kowacs, Szentmiklosy, Himmer. Skład Polonji: Gross; Hamburger, Bułanow; Loth IV, Loth I, Jagłowski; Krygier, Loth II. Grabowski, Tupalski i Seydenbeutel. Po przerwie Jagłowski wchodzi w miejsce chorego Seydenbeutla, a Jagłowskiego zastępuje rezerwowo Mazurkiewicz. W pierwszych chwilach gra toczy się na środku boiska, następnie Węgrzy przychodzą pod bramkę Polonji i przez cały czas prawie piłka przebywa na tej połowie boiska, Vasas do przerwy utrzymuje stałą i znaczną przewagę, zasypując bramkę Polonji gradem ostrych strzałów. Jednak dzięki doskonałej grze bramkarza Polonji, ta ostatnia utrzymuje się w remisowym stosunku. Wreszcie w 25-tej minucie Szentmiklosy strzela pierwszą bramkę dla swoich barw. Po przerwie przewaga gości mniejsza, niż do przerwy. Tupalski przebojem podchodzi pod bramkę i wyrównywa. Później znakomity strzelec Vasas Takacs uzyskał jeszcze dwa punkty i stosunek bramek 3:1. Ostatni punkt zdobyli Węgrzy przez błąd bramkarza gospodarzy, który niepotrzebnie wybiegł z bramki. Drużyna węgierska przedstawiała się jako doskonały zespół pod każdym względem. Polonja grała średnio. Goście mogli wygrać w większym stosunku, tylko dzięki dobrej obronie Polonji i świetnemu dziś bramkarzowi różnica bramek pozostaje stosunkowo małą. W Polonji wyróżniali się: Gross, obrona i w napadzie Grabowski. w Vasasie: bramkarz, obrona i trójka środkowa napadu. Zawodni kierował dobrze p. J. Grabowski.

Vasas — Polonja 1:0 (0:0).

Niedziela. — Dzisiejsze zawody przyniosły tylko nieznaczna przegrana warszawskiej drużynie, a przypisać to należy gorszej od poprzedniej grze Vasasu, a nieco lepszej Polonji, no i trochę szczęściu. Goście wystąpili w tym samym składzie, co wczoraj, w barwach gospodarzy dzisiaj nie było Lotha I i Seydenbeutla, natomiast wchodzi: Jelski i Czyżewski. Boisko wybierają goście, mając po swej stronie dość silny wiatr. Pierwsze chwile należą wyłącznie do nich, a przewagę uzyskują przez całą pierwszą połowę gry. Tempo do 20 min. ospałe, gra niezajmująca, dopiero później toczy się żywiej, tempo się zaostrza, goście oddają szereg strzałów, ale poza bramkę. Strzały ich

ostre, efektowne, lecz mało celne. Do przerwy Gross miał tylko jedną piłkę ładnie i celnie strzeloną, ale niemniej ładnie ją obronił. Polonja też od czasu do czasu atakuje, lecz napad okazuje się za słaby, brak mu strzałów. Tupalski nie wykorzystuje dwóch pewnych pozycji, przenosi piłkę wysoko ponad poprzeczkę. Do przerwy 0:0 na korzyść Polonji. Po przerwie gra żywa, ładna, piłka szybko przekazuje z jednej połowy na drugą, przewaga Vasasu znika, nawet pierwsze 10 min. panami piłki są Poloniści, którym jednak nie udaje się zdobyć punktu. W 14 min. po przerwie Węgrzy przeprowadzają ładną ofensywę i pada pierwszy, a zarazem ostatni gol dla nich, podany przez lewoskrzydłowego, a strzelony przez lewego łącznika. Piłka lata dalej żywo, obie strony nie wykorzystują — jak zwykle — szeregu dogodnych pozycji, no i gra kończy się gwizdkiem p. Bednarskiego. Polonja grała lepiej, niż dnia poprzedniego, jednakowoż Vasas zasłużył na nieco wyższe zwycięstwo. Wyróżniali się, obrońcy i lewoskrzydłowi obu drużyn. Bramkarze mieli święto, albo rzucali się na piłkę, strzeloną w aut. Kornerów dość sporo, bo aż 9:8 dla Vasasu.

Strzelec — Hakoah 3:0.

Hakoah nie stawiał się.

Nadwiślanka — Ujazdowja 7:0 (2:0).

Ładnie gra napad Nadwiślanek. Gra ostra, pod znakiem wielkiej przewagi N.

Sarmata — KPWF. 8:1 (2:0).

ŁÓDŹ.

6 czerwca 1925.

Polski Czerwony Krzyż urządził w sobotę na boisku SS. „Union“ w Helenowie dzień Sportu. Na co składały się zawody w piłkę nożną między SS. „Union“ a LTSG. o puhar PCK., popisy lekkoatletyczne oraz wyścigi na rowerach.

LTSG. — Union 2:1 (1:1).

Zawody w zupełności nieinteresujące. Union w słabym składzie stawiał mecz przeciwnikowi czoło, który wiele nadużywał siły i tem właśnie zwyciężył.

Z Unionu wyróżnili się: bramkarz, obrona, pomoc, destrukcyjne dobra, nie zasiadała ataku piłkami, którzy i tak nie wykorzystali kilku dogodnych sytuacji.

Z LTSG. wybijali się Wieliszek, pracujący rozumnie i pr. łącznik. jednakowoż obaj grali zbyt ordynarnie; zadowolili obrona i bramkarz. Na widowni przerażające pustki; zawody prowadził uproszony sędzia p. Marczewski.

Po meczu wręczono zwycięscy srebrny puhar, ufundowany przez PCK.

Z kolei odbyły się wyścigi na rowerach, do których stanęli członkowie SS. Union, LKS., Rapid, TWC., Resursa i Sturm.

I. Bieg główny — 800 m.

I. przedbieg: 1) Szeffler, 2) Cerber; II. przedbieg: 1) Świdzki, Liebert. Finał: 1) Świdzki (LKS.), 2) Szeffler, 3) Cerber, 4) Liebert.

Bieg awansu (2 okr.).

I. Przedbieg: 1) Cerber, 2) Engel, 3) Wiśniewski; II. przedbieg: 1) Placek, 2) Bernhardt, 3) Frankus; III. przedbieg: 1) Brauner, 2) Karpiński, 3) Eckner; IV. przedbieg: 1) Szymdt, 2) Banachowski, 3) Marczewski.

I. międzybieg: 1) Engel, II. międzybieg: 2) Bernhardt.

Final (4 okr.).

1) Szymdt (Union), 2) Brauner, 3) Cerber, 4) Engel.

III. Handicap (4 okr.).

1) Szymdt (Union), 2) Tamer (Union), 3) Syberts.

Bieg rozstawny 400 m.

Zwyciężyła drużyna białych w czasie 51 i 2/5 sek. W międzyczasie odbywały się skoki w dal i rzuty kulą.

Organizacja zawodów dobra, a spoczywała w rękach SS. Union.

W niedzielę odbyło się jedynie kilka meczów C-klasowych o puhar ŁZOPN. — reszta klubów „odpoczywała“.

GÓRNY ŚLĄSK.

TENIS.

Rozegrane w niedzielę dnia 31 maja br. zawody międzyklubowe pomiędzy Katowickim Związkiem Tennisowym a Akademickim Związkiem Sportowym Kraków, zakończył się walnym zwycięstwem Katowicz 9:4. Rezultaty były następujące:

Single panów:

Steiner (K.) — Potuczek (Kr.) 6:1, 4:6, 6:4; Kette (K.) — Haliński (Kr.) 3:6, 6:4, 4:6; Miziewicz (K.) — Zachar (Kr.) 1:6, 6:8; H. Michatsch (K.) — Nowina (Kr.) 4:6, 6:3, 1:6; Fizek (K.) — Tyszkiewicz (Kr.) 6:2, 6:3; Tetzlaff (K.) — Tilles (Kr.) 6:3, 6:3.

Single pań:

Stefanówna (K.) — Zychoniówna (Kr.) 6:1, 6:3; Lerchówna (K.) — Dubieńska 3:6, 3:6.

Single podwójne panów:

H. Mitsch, Fizek — Tyszkiewicz, Tilles 7:5, 3:6, 6:4; Tetzlaff, Kette — Haliński, Nowina 5:7, 6:3, 6:1; Steiner, Miziewicz — Potuczek, Zachar 3:6, 7:5, 6:2.

Gry mieszane:

Stefanówna, Steiner — Dubieńska, Zachar 4:6, 12:10, 6:1; Lerchówna, Miziewicz — Zychoniówna, Potuczek 6:3, 6:3.

Organizacja zawodów dobra, spoczywała w rękach p. Steinera.

PIŁKA NOŻNA.

4 czerwca 1925.

KS. Pogoń Katowice — Vasas SC. Budapeszt 3:4 (0:4).

Po dwóch sensacyjnych zwycięstwach nad IFC. 6:1 i Cracovią 4:0, zawiązał Vasas powtórnie do Katowic tym razem do Pogoni, z którą w ubiegłym ro-

ku uzyskał remisowy wynik (1:1). I obecnie przez Pogoń osiągnięty wynik jest dla niej sukcesem. Ostatnie gry, mimo, że przyniosły tej sympatycznej drużynie nieznaczne klęski, zdradzały jej świetną formę niemniej też udowodniły, że jest ona bezsprzecznie jedną z najlepiej technicznie wyszkolonych drużyn Górnego Śląska. Już dawno nie widzieliśmy tak pięknej i pełnej finezji gry, takiej woli zwycięstwa i finszu. Jaką nam Pogoń pokazała, wszystko to przeszło wszelkie oczekiwania. Pech niestety i wcale słaby też i niepewny Szolc w bramce Pogoni, który mimo to kilka niebezpiecznych strzałów w drugiej połowie obronił, przypisał ją o stratę zwycięstwa. Vasas miał też w Pogoni godnego siebie przeciwnika, aczkolwiek do przerwy prowadził już 4:0. mimo, że Pogoń miała więcej z gry, zwłaszcza przed pauzą. Pod koniec drugiej połowy musiał wyteżyć wszystkie swe siły, by nie dopuścić Pogoni do wyrównania. Atak ich skoncentrowany na Takacsa, głównego ich strzelca, po przerwie zawiódł i to dzięki świetnie dysponowanym tyłom Pogoni, które nie pozwoliły mu przyjść do głosu. Gra sama była nad wyraz interesująca i pełna emocji od początku do końca otwarta, prowadzona w żywym tempie. Do przerwy uzyskuje Vasas aż cztery bramki, dwie pierwsze przez Takacsa, dalsze z karnych przez Himmera i Szentmiklossego, atak Pogoni natomiast marnuje przez swoją powolność szereg pewnych pozycji podbramkowych i zdołał przeciwstawić tylko 5 cornerów. Po pauzie spodziewano się drugoczącej porażki Pogoni. Jednakże stało się inaczej; Pogoń rozczarowała przyjemnie wszystkich. Niekorzystny rezultat tembardziej, że niezasłużenie tak wysoki, dodał im bodźca do dalszej walki. Pierwsze minuty przyniosły Pogoni z karnego przez Cubera strzelonego pierwszą bramkę. Pogoń zawzięcie atakuje. Górecki w 75 min. strzela drugą bramkę dla swych barw, a Konieczny z cornera, bitego przez Pazurka główką zdobywa trzecią bramkę i ustanawia końcowy wynik. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry, a remis byłby prawdziwym miernikiem sił.

Vasas był technicznie lepszy, ustępował natomiast Pogoni pod względem wytrzymałości i ambicji. Internacjonalni Takacs, Szentmiklossy i Tomecsko, później Rottler i Himmer byli najlepsimi.

Pogoń swą grą wszystkich zadowoliła, jej się też należy pochwała. Drużyna jako całość grała wspaniale. Na specjalne wyróżnienie zasługują Pazurek w ataku Cuber i Gorzelany w pomocy i młodzieńki Kamski w obronie.

Publiczności ze względu na niepogodę mało. Sędziował p. Orwicz wzorowo.

5 czerwca 1925.

Reprezentacja bije IFC. Katowice 3:1 (2:0).

Reprezentacja występuje do powyższych zawodów w następującym składzie:

Muszałik (AKS.); Urbański (AKS.), Kusz (Ruch); Rother (AKS.). Tichauer (Śląsk-Siemianowice), Żur Kolejowy (KS.); Machniek, Machinek II, Lubina (Diana, Katowice), Nastuła (Naprzód, Pazurek (Pogoń)).

Nieinteresujące zawody te zakończyły się niezasłużonym zwycięstwem reprezentacji, która zadowolona tylko w pierwszej połowie. Po pauzie bowiem spuściła i grała chaotycznie i bezplanowo. Zawody, które miały być problemem naszej siły, były bardzo konieczne. okazało się bowiem, że do tak ważnego zadania reprezentowania naszej piłki nożnej zagranicą, kilku graczy jeszcze nie dorosło. Kapitan związkowy musi przeprowadzić kilka zmian w składzie, by ewentualnej klęski uniknąć.

Z wybranych do reprezentowania naszych barw w Niemczech wyróżnili się jedynie Tschauer, Pazurek, Urbański i Nastuła, zadowolili Muszałik, Rother, bracia Machinkowie — słabiej Lubina, jest on też za powolny i jako kierownik ataku bardzo słaby. poniżej swej formy grali Kusz, szczególnie Żur, którzy się też do reprezentacji nie nadają, ich miejsca zajmą prawdopodobnie Duda z AKS-u i Pohl IFC. Publiczności bardzo mało. Sędziował słabo p. Kordula.

Naprzód Zależe — Iskra Siemianowice 0:1.

Zależe 06 — Śląsk Siemianowice 2:1.

Walka o puchar powstanów.

Mysłowice 06 — FC. Hindenburg 2:0.

75 pp. — Slavia Ruda 2:1.

73 pp. — 07 Siemianowice 1:3.

BYTOM.

7 czerwca 1925.

Reprezentacja niemieckiego Górnego Śląska bije *Reprezentację polskiego Górnego Śląska 3:1.*

Do zawodów powyższych wystąpiły oba związki w następujących składach:

Polski Śląsk:

Muszałik; Pohl, Urbański; Rother, Duda I, Tichauer; Machnek I, Walla, Lubina, Nastuła, Pazurek.

Niemiecki Górny Śląsk:

Strzewitzek II; Strzewiczek I, Büttner; Malik, Kampa, Pseyk; Rösinger, Prusowski, Mamka, Heim, Minkus.

Zasłużenie zwyciężyli Niemcy, byli oni też technicznie i taktycznie lepsi. Drużyna ich była we wszystkich liniach wyrównana i nie miała żadnego słabego punktu. Wybiła się w niej lewa strona ataku, skrzydła i środkowy pomocnik. Reprezentacja nasza grała nad wyraz słabo i chaotycznie, brak zrozumienia, stopingu i startu dał się dotkliwie odczuć. Nie wytrzymała ona też tempa i prócz Muszałika, Urbańskiego i Dudy, wszyscy poniżej swej zwykłej formy.

Przebieg gry był interesujący. Niemcy wzięli z początku inicjatywę w swe ręce i mieli do końca zawodów przewagę, chwilami nawet zupełną. Jedyną bramkę zdobyła nasza reprezentacja już w 3 min. przez Wallę. W 5 min. lewy skrzydłowy Niemców wyrównał. W 11 i 43 min. zdobywają Niemcy przez lewego i prawego łącznika dalsze dwie bramki i wynik 3:1 utrzymał się do końca zawodów.

Druga połowa mimo przewagi Niemców, którzy grali teraz z wiatrem, nie przyniosła im cyfrowego rezultatu. Drużyna niemiecka grała bardzo ostro, nawet surowo, do czego nasza reprezentacja się zastosowała.

Sędziował p. Król z Wrocławia bardzo słabo. Publiczności około 3000, która się wzorowo zachowywała.

Diana Katowice — Czarni Chropaczów 4:1.

Bieg sztafetowy Gazety Ludowej.

Zorganizowany przez GOZLA dał następujący wynik:

1) Rozdzień Szopienice. 2) Diana Katowice. 3) Naprzód Lipiny. 4) Mała Dąbrówka. 5) Sokół Bogucice. 6) Zależe 06. 7) Kolejowy Klub Sportowy Katowice. 8) 73 pp. 9) Rozdzień Szopienice II. 10) Sokół Katowice. 11) Dąbrówka Wielka. 12) Jedność Sosnowiec. 13) Policjiny KS. Katowice.

Bieg prowadził z Król. Hutę przez Wielkie Hajduki. Zależe do Katowic ul. 3 Maja. gdzie była meta. Kapitan zwycięskiej drużyny wręczył na rynku w Katowicach p. Wojewodzie telegram od Prezydenta miasta Król. Hutę. Pani Wojewodzina dekorowała kapitanów zwycięskich drużyn żetonami, ponadto otrzymała pierwsza drużyna srebrny puchar, a pierwsze dwie drużyny bilety wolnego wstępu do teatru. Organizację biegu można uważać za udaną.

K O L A R S T W O.

Bieg o mistrzostwo Górnego Śląska na 102 km.:

1) Cicia 3,55 m. 2) Spira 3,55 m. 3) Kolipiątek o pół koła za drugim. 4) Kaluch 4,00. 7-e miejsce zajął Wenzel, Katowicki KC., 44 lat. Organizacja biegu nie pozostawiała nic do życzenia.

W I L N O.

Na czas Zielonych Świąt zjechała do Wilna mistrzowska drużyna stolicy „Polonia“ rozgrywając mecze; z Wilją. Makkabi i W. K. S. 1 p. p. Leg. W tym samym czasie miały być rozegrane zawody Hasmonai (Lwów) z tutejszą Pogonią i Makkabi. Zawody te jednakże nie przyszły do skutku, ponieważ Hasmonai miała przysłać drugi garnitur na co tutejsze kluby się nie zgodziły.

Sobota 30 maja.

Polonia — Wilja 3:4 (2:2).

Do zawodów tych wystąpiły drużyny w składach: *Polonia:* Laskowski, Bułanow Walczak; Mazurkiewicz, Jelski, Jagłowski; Olasek, Tupalski, Hamburger, Zeidenbeutel, Krygier.

Wilja: Kazwiner; Grabowiecki, Malicki; Mierzejewski, Makowski, Misiura; Grzędzielski, Leszczyński, Nikolajew, Lepiarski, Oświęcimski. Początek gry należał do Polonii, która w pierwszych minutach ma lekką przewagę nad stremowaną Wilją, uzyskując już w 6 min. bramkę strzeloną przez Tupalskiego. Po woli gra się wyrównuje, obustronne ataki z jednej strony Bułanow z drugiej Grabowiecki. W 16 min. ładny wypad i strzał Leszczyńskiego przynosi wyrównanie. Po tym goalu Wilja pracuje ambitniej; gra staje się ciekawszą. Szybkie ataki obu stron stwarzają dużo sytuacji podbramkowych niewykorzystanych. W 19 min. Tupalski z 2 kroków strzela w aut. Polonia w linii pomocy słabsza od Wilji, nie podtrzymuje skutecznie swego ataku, który gra cały czas prawym skrzydłem b. słabym — nie dając natomiast zupełnie piłek Krygierowi. Z kombinacji Tupalski-Hamburger-Zeidenbeutel ostatni strzela drugiego gola. Na 3 minuty przez przerwę strzela b. silnie do bramki Leszczyński, bramkarz broni na róg, z którego Mierzejewski główką wyrównuje. Po przerwie gra spokojna i powolna po 10 minutach ożywia się. Z centrum Krygiera sytuacja pod bramką Wilji nie wyraża i Tupalski marnuje pewnego gola. W kilka minut potem Nikolajew pięknym strzałem z wolnego rzutu zdobywa 3-cią bramkę. W 78 min. Wilja zdobywa po rogu 4-tą bramkę przez Mierzejewskiego. Polonia pragnie wyrównać, gra teraz tylko Tupalskim, który w linii ataku jest najlepszym, toteż udaje mu się ładnym wózklem przejechać połowę boiska i strzelić ostatniego gola dla swych barw. Mimo osobnionych ataków Polonia nie zdołała już do końca gry wyrównać. Sędziował słabo p. Wróbel.

Niedziela, 31 maja.

Polonia — Makkabi 8:0 (1:0)

W tym dniu wzmocniona Polonia Zantmanem miała niewielką robotę z Makkabi, która od niejakiego czasu wykazuje zupełny spadek formy. Do przerwy 1:0. Tylko dzięki ofiarnej grze tyłów Makkabi udało się uzyskać do pauzy tak dobry dla nich wynik. Po przerwie Polonia stale siedzi już pod bramką Makkabi i jak z rogu obfitości pakuje co chwilę piłkę do siatki, aż wreszcie gwizdek sędziego kończy te nudne zawody przy wyniku 8:0 dla gości. Bramki strzelili: Tupalski 4, Jelski 3, w tem 2 z karnych rzutów, Tennenbaum 1. Sędziował p. Leszczyński słabiej niż zwykle.

Poniedziałek 1 czerwca.

Polonia — WKS. 1 p. p. Leg. 1:0 (1:0).

Zawody dnia ostatniego budziły największe zainteresowanie, a to ze względu na to, iż WKS. 1 p. p. Leg. bijąc ostatnio Wilją 3:1, która pokonała nie zmęczoną Polonię 4:3, był pewnym, że łatwo odnieść zwycięstwo nad osłabioną rozegraniami zawodami i słabszym niż dnia poprzedniego składzie Polonii. Jednakże WKS. 1 p. p. Leg. zawiódł oczekiwania licznie zebranej publiczności pokazując grę jałową wielce nieproduktywną. Okazało się, że wystarczą dobrze trzymać Zimowskiego, który swymi dokładnymi podaniami stwarza niebezpieczne sytuacje, a reszta graczy ataku nie zdolna jest do wyzyskania takowych, grając z silniejszą nieco od siebie drużyną: Drużyny w składach: *Polonia:* Laskowski; Bułanow, Czajkowski; Jagłowski, Jelski, Lotte, Zantman, Tupalski, Tennenbaum, Zeidenbeutel, Krygier.

WKS. 1 p. p. Leg.: Luberdą; Lasota Mycielski;

Wereneman, Truchan, Jan'cki, Zimowski, Krawczyk, Wróbel, Nawrot, Namysłowski.

Grę rozpoczyna 1 p. p. Leg. Piłka szybko przenosi się z jednej połowy na drugą, gra otwarta — a w 8 min. atak zainicjowany przez Tennenbauma dochodzi na pole karne gospodarzy — sędzia odgwiszduje — rzut pośredni z 12 metrów Tupalski przestrelkuje. Obustronne ataki nie stwarzają groźniejszych sytuacji, dopiero 17 minuta przynosi 2 rogi bite jeden po drugim przez Zantmana, oba nie wykorzystane. W 20 min. Tupalski prowadzi piłkę prawym skrzydłem, centruje ładnie, lecz ani Tennenbaum ani Zeidenbeutel nie decyduje się dość szybko na strzał, co też obrona gospodarzy wykorzystuje z kombinacji Truchan — Krawczyk — Zimowski, ten podprowadza, śliczną centram na pole bramkowe, Wróbel stojąc nie pilnowany strzela pewnie w aut. Zaraz w następne minucie niebezpieczny atak Polonii, zlikwidowany na róg. — bardzo ładnie bity przez Krygiera, z którego pada zwycięska bramka dla Polonii. W 34 min. niebezpieczny moment z centrum Zimowskiego zakończony strzałem silnym w bramkarza.

W kilka minut później Czajkowski chce podać piłkę bramkarzowi; strzela silnie do własnej bramki, lecz przytomny w tym dniu Laskowski łapie.

W 39 min. Luberdą atakowany wybiega z piłką daleko od bramki wykopując piłkę, którą dostaje lewy pomocnik gości — stoping — strzał i piłka grzeźn'e w siatce. Bramka nie uznana przez sędziego. Przed pauzą bite dwa rogi przez 1 p. p. Leg. nie zmieniają wyniku.

Po przerwie gra prowadzona w szybkim tempie, jakie nadaje 1 p. p. Leg. Ataki wojskowych czasem bardzo groźne pod bramką Polonii, rozbija świetny Bułanow i Czajkowski. WKS. 1 p. p. uzyskuje małą przewagę — sytuacja groźna — zamieszanie pod bramką Polonii i goal dla 1 p. p. Leg. przez sędziego nieuznany. (Mam wrażenie, że tak jeden jak i drugi był prawidłowy). Gra coraz ostrzejsza, Namysłowski i Nawrot grają faul, za co sędzia ostatniego wyklucza z gry. Przy stanie 1:0 dla Polonii sędzia odgwiszduje zawody. Sędziował p. Kowalski energicznie, lecz odgwiszduje zapóźno faule i spalone.

L W Ó W.

6 czerwca 1925.

Lechia — Sparta 0:0.

Nieliczni tylko widzowie oglądali wyjątkowo ładną i ciekawą grę na boisku na Cytadeli. Lechia wykazuje znaczne postępy, zwłaszcza techniczne, Sparta ma kilka wybitniejszych jednostek — brak im jednak zgrania.

7 czerwca 1925.

Przemysł — Lwów 1:1 (0:1).

Poraz pierwszy odbyte te międzymiastowe zawody reprezentacyjne nie stanowiły sensacji sportowej, ponieważ Lwów w tymże dniu bronił swych barw w Krakowie, a Pogoń miała walczyć o mistrzostwo Polski. W nielada też kłopotcie był p. Schlessner, którego zadaniem było zestawienie reprezentacji, gdyż nie miał zgola wyboru. Jedenastkę Lwowa tworzyli gracze Lechji. Sparty i Hasmonai, a mianowicie: Releszyński; Muszyński (Lechia), Rusin; Schab (Sparta), Łódzkiński, Wiczyński (Lechia); Birnbach (Hasm.), Pras. Tarczyński (Lechia), Fiala, Murawiec (Sparta).

Bardziej już jednolitym był skład Przemysła: Schwartz (Polonia); Fichtenholz (Hagibor), Radwański; Hubariw, Petzhold, Kwiatkowski, Menczak, Wawrzukiewicz, Dobrzański (Polonia), Peller (Hagibor), Duda (Polonia).

Wynik odpowiada nietytuł przebiegowi gry, bo Przemysłańcy częściej gościli na połowie Lwówian, którzy grali dzień przedtem i dlatego się prędzej zmęczeni, ile umiejętności obu drużyn.

Zgranie było lepsze u gości, nie mogących sobie zato wytworzyć sytuacji do strzału. Taktycznie gospodarze. W pierwszej połowie zmienne ataki; dobra gra stron zapowiada wynik zerowy. W 35 min. jednak Fiala strzela nieuchronnie z podania Birnbacha. Przemyslańcy potem atakują, lecz Releszyński jest dobrze dysponowany i broni nawet karnego. Po pauzie przeważają goście, a Menczak w 12 min. po objechaniu kilku przeciwników wyrównuje. Rogów 3:2 dla Lwowa. Sędziował dobrze p. Rząsa z Krakowa. Ponad tysiąc widzów.

Pogoń — Warta 2:2 (1:2).

Senzacja pierwszorzędną. Zwycięzca Hakoahu, Amatorów. Wacu i Cracovii, wytnął się przed starciem o mistrzostwo Polski i to w pełnym składzie i na własnym boisku. Przeciwnik bowiem pokazał ostre zęby. Warta osiągnęła zdaje się formę, w jakiej dotychczas jeszcze nie była. Jako całość przedstawia się bardzo korzystnie. Przewyższając Pogoń techniką i taktyką, nie ustępowała jej w akcjach solistów. Zasadniczo słabych miejsc nie posiada. Bramkarz może nie dostraja się do zespołu, ale poza Górlitzem nie ma w Polsce pierwszorzędnego gracza na tej pozycji. Obrona Poznańczyków dobra a nade wszystko przytomna. Świątek jest bardziej ruchliwy od swego partnera. Pomoc jest raczej ofensywna niż destruktywna. Wojciechowski na prawej był lepszy od Społdy. Kosicki trzymał się dzielnie, lecz w drugiej połowie spuścił. Siłą Warty jest jej napad zgrany, usposobiony strzałowo i posiadający przebojową trójkę. Tak się nam goście przedstawili. O mistrzu naszym trudno coś nowego napisać. Stare błędy zawsze mu się dają we znaki. Grał dobrze w drugiej połowie, w której Warta zamurowała bramkę. To też panowało niesłuszne przekonanie, że Pogoń zasłużyła na zwycięstwo, a oburzenie na gości, że zatarasowali dostę do swej bramki. Niesłuszne, bo zapomniano, że gra się za wszelką cenę o mistrzostwo i że Niziński nie grał ostatnich 30 minut.

Błędem Pogoni było wstawienie Olearczka na miejsce Maurera, który przedwczoraj grał być powinien. Również nie trzeba było kazać grać nie-

dysponowanemu Fichtlowi.

Gra była bardzo zajmująca, a pierwsza połowa obfitowała w efektowne i piękne pociągnięcia z obu stron. Publiczność nadszodziejnie zachowywała się możliwie.

Warta wystąpiła w składzie: Funtowicz; Jarzęnowski, Śmiglak; Wojciechowski, Kosicki, Spojda; Niziński, Einbacher, Staliński, Przybysz, Dabert. — Pogoń również w swym najlepszym. Olearczyk i Szabakiewicz po dłuższej nieobecności znowu się pokazali na zielonej murawie, owacyjnie witani.

Pogoń zaczyna, Hanke bije wolnego w aut. Przewaga Warty, która przez 5 minut nie wypuszcza gospodarzy z ich pola. Kosicki strzela ostro wolnego, Olearczyk odbija głową na róg. Nizińskiego szczer ładuje w rękach Görlitza. Krytyczna sytuacja po przeciwnym stronie: Szabakiewicz podjeżdża, Funtowicz rzuca mu się pod nogi, Szabakiewicz w leżącej pozycji centruje, Wacek ma pustą bramkę przed sobą, lecz Śmiglak w ostatniej sekundzie ratuje. W 18 min. nagle strzela nieobstawiony Niziński. Piłka odbita od słupka wpada do siatki mimo robinsonady Görlitza. Obustronne ataki i strzały Stalińskiego i Garbienia, który w 24 min. z pozycji spalonej wyrównuje. Piłka była do złapania. Wacek tuż przed bramką przenosi centrę Stoneckiego, Fichtel strzela w aut, bombę Batscha odbija Funtowicz. Stonecki z jednej a Staliński z drugiej strony są motorami swych napadów. Na dwie minuty przed połową Przybysz z główki Nizińskiego strzela obok Görlitza i Warta prowadzi.

Po przerwie obraz się zmienia. Zrazu Warta atakuje, ale później pomań, że chodzi tu o dwa punkty ogranicza się do obrony, jak się okazało skutecznej. Ostrej przebieg Stalińskiego kończy się na Görlitza, który rzucił mu się bohatercko pod nogi, ryzykując ciałem i zdrowiem. Potem Pogoń obejmuje inicjatywę i utrzymuje prawie do końca. Strzały mijają jednak celu. Batsch przenosi, Garbien bije w aut; potem przeboje Wacka i Garbienia zakończone niejednokrotnie ładnym strzałem, idą na marne. I tak trwa ten pojedynek Funtowicza z strzelcami Pogoni przy współudziale Warty, aż Szabakiewicz przepięknym, dalekim strzałem ze skrzydła, wyrównuje w 30 min. Potem Staliński przebiega się raz i drugi, Batsch i Garbien jeszcze pudlują i sędzia kończy ten pierwszy w tym roku mecz o mistrzostwo Polski. Rogów 4:2 dla miejscowych. Zawody były zupełnie łatwe do sędzowania. P. Mandl popełnił jednak okazałą ilość błędów. Poza to działał w sposób nieprzyjemny, podniecając na graczy. Cztery tysiące widzów.

KRAKÓW.

KOLARSTWO.

W dniach 31 maja i 1 czerwca b. r. zorganizował Krakowski Klub Cyklistów i Motorzystów wspaniałą wycieczkę kolarską do Pienin z udziałem kilkudziesięciu cyklistów i motorzystów. Wycieczka odbyła się z Nowego Targu w kierunku granicy Czecho-słowackiej. Starostwo w Nowym Targu przygotowało przepustki graniczne, niestety władze celne zabroniły przejazdu na rowerach, wskutek czego wycieczkowcy musieli odbyć wiele kilometrów pieszo.

W najbliższym czasie urządza Klub wielkie wyścigi kolarskie w obrębie miasta Krakowa wzorem wielkich miast Polski, do których przystąpić będą mogli wszyscy niestowarzyszeni kolarze.

PILKA NOŻNA.

Czarni (Lwów) — Makkabi 2:0 (0:0).

Do powyższych zawodów stanęli Czarni bez Sawki, a Makkabi bez Landmanna i Schneidra II.

Przez cały czas pierwszej połowy bezwzględna przewaga Czarnych, jednakże brak zdecydowania w strzałach był powodem niewyzyskania ani jednej bramki w tej połowie.

Już w 3 minucie drugiej połowy zostaje kontuzjonowany bramkarz Czarnych Winnicki i nie bierze więcej udziału w grze. W 11 minucie uzyskuje Kopeć z przeboju pierwszą bramkę, a w 34 Chmielowski pięknym strzałem drugą i ostatnią bramkę. Czarni grający fair, zasłużyli w zupełności na zwycięstwo. Na pierwszy plan wybijał się niebezpiecznymi przebojami prawy łącznik Kopeć, oraz jeden z najsympatyczniejszych graczy polskich Miller. W obronie wyróżniał się szybkością Kmicieński.

W Makkabi zawiodła cała pomoc, nie wytrzymała tempa. Słaby bardzo był Gold. Sędziował p. Dr. Wójcikowski. Publiczności 1500 osób.

KRAKÓW—LWÓW 2:1 (1:0).

Ostatnie zawody o puchar prof. Żeleńskiego, który nazwano już wiecznie wędrującym nie stanowią wcale chlubitnej karty w historii rozegranych spotkań międzykrajowych. Tak granych zawodów, takiego niskiego poziomu sportowego w spotkaniach reprezentacyjnych już dawno w Krakowie nie widziano. Trudno określić co się na to złożyło. Faktem jest, że Lwów na swe usprawiedliwienie może przytoczyć okoliczność, że w reprezentacji nie grali członkowie Pogoni. Drużyny wystąpiły bowiem w następujących składach:

Lwów: Winnicki; Redler. (Hawling) Kmicieński; Schneider, Kopeć, Wilkowski; Miller, Kopeć IV, Steuermann, Chmielowski, Werter.

Kraków: Meller; Pychowski. Markiewicz; Alfus, Gieras, Zastawniak; Balcer, Ciszewski, Reyman I, Chruściński, Adamek.

Nie ulega zaś wątpliwości, że szkielet reprezentacji lwowskiej musiałby w dzisiejszych warunkach oprzeć się na drużynie mistrza. Nie mniej ważkim powodem słabej stosunkowo formy tej drużyny, której wypadło w niedzielę bronić honoru barw lwowskich jest także i ten, że siedmiu graczy miało w nogach sobotni mecz z Makkabi.

Powyżej podane przyczyny w zupełności prawie uzasadniają słabą formę Lwowa, który w tych warunkach może uważać rezultat za zupełnie nie przynoszący mu ulgi.

Ale jakże pisać o Krakowie? Czem tłumaczyć grę, która licznie zebranej publiczności sprawiła niespodziankę, niesłychanie przykrą, że faworytom krakowskim dostawały się w udziale ironiczne brawa.

Mam wrażenie, że w dużej mierze przyczyniło się do tego fatalne boisko, które bez przerwy sprawiało graczom psikusy. Boisko Wisły nie jest obecnie dobre, grunt nierówny, pozbawiony w dużej części trawy, nie pozwala obliczyć żadnej piłki, ani siły, ani fałszu. Kozły i podskoki zupełnie nieprzewidziane wprawiały graczy bez przerwy w kłopot.

Toteż nie wolno nam wobec tego pominąć milczeniem uchwały Zarządu Krakowskiego Związku Okręgowego P. N. Jak wiadomo mamy w Krakowie jedno, niestety, tylko boisko, które odpowiada wszelkim wymaganiom. Jest to boisko „Cracovii“. Sądzić przeto należało, że zawody o takim znaczeniu, odbędą się na tem boisku. Tam gdzie decyduje sportowy punkt widzenia, a zdaje mi się, że tylko ten winien był tu rozstrzygać, sprawa ta była z góry przesądzona. Stało się inaczej. Zarząd powziął uchwałę, że reprezentacyjne mecze Związku odbywać się będą kolejno na wszystkich boiskach krakowskich. Ze względu na równomierne popieranie finansowe towarzystw, być może słuszne, ale wobec opłakanego stanu boisk pozbawione wszelkich podstaw sportowych. Wyobraźmy sobie zawody Kraków — Praga na boisku Jutrzenki, czy Kraków — Wiedeń na boisku Makkabi. Przecież nawet najzagorzalsi członkowie tych klubów nie zdobędą się chyba na twierdzenie, że nawierzchnia boisk tych towarzystw nadaje się do wielkich zawodów. A jeżeli Zarząd Związku nie będzie chciał ściągnąć na siebie zarzutu niekonsekwencji, musi utrzymywać uchwałę w mocy.

Dziwić się należy p. inż. Rosenstockowi, jako kapitanowi związkowemu. W tych kwestiach winien on własne decydować, a nie oddawać sprawy pod głosowanie zainteresowanym finansowo klubom. Sądziły, że ostatnie spotkanie i poprzedzające je uchwały, będzie dla p. kapitana nauką, że w takich wypadkach nie wolno mu oddawać prawa decyzji z ręki.

Sam grunt nie był jednak wyłączną przyczyną lichy gry Krakowian. I skład drużyny nie udał się inż. Rosenstockowi. Jak zwykle nie opuszczało go szczęście. Tym razem w tej formie, że brakło przeciwnikowi graczy Pogoni. Bo drużyna krakowska miała moc punktów słabych. Jej pięta Achillesa byli obrońcy. Jeszcze Pychowski w drugiej połowie grał jako tako, chociaż daleko mu było do dobrej gry. Za to jego partner, którego wstawienie spotkało się z ogólną krytyką, przewyższył najgorsze oczekiwania i był bez kwestji najsłabszym graczem obu drużyn. Zawiodł taki nawet gracz, na którym zwykle polegać można t. j. Gieras. Miał tylko momenty jaśniejsze, pozatem, ani nie wspierał ataku, ani też nie odcinał obrony. Alfus grał niepewnie, więcej defenzywnie, najlepszym był z tej trójki Zastawniak przez co jednak nie można twierdzić by grał dobrze. Aby podać kto grał najlepiej w ataku, trzeba by urządził chyba plebiscyt. Lepiej atoli nie trudzić się przewidywaniem rezultatu. Łatwiej jest stwierdzić, że najgorszym bezsprzecznie był Reyman. Ciężki, nieruchliwy, ociągający się przy strzale, słowem był takim jaki środkowy napastnik być nie powinien. Z łącznikami się nie rozumiał, co można mu wybaczyć, bo z innego klubu, ale skrzydła też w zupełności zaniedbywał. Ciszewski grał słabo, ale może z ataku jedyny, który myślał. Obaj skrzydłowi grali tylko chwilami, toteż były momenty doskonałe i całkiem słabe. Chruściński błędził po boisku, kombinować nie miał z kim, a piłek na wybiegi mu nie dawano. Meller miał święto. Do przeboju Steuermann, z którego padła bramka Lwowa powinien był wybiegnąć, a nie czekać piłki na linii bramkowej. O całości Krakowa powiedzieć można, że zgranie żadne, kombinacja lepiej nie wspominać, natomiast drużyna jednolicie nie wytrzymała tempa.

Drużyna lwowska zasługuje na uznanie. Stojąc na straconym posterunku, gdyż w zwycięstwo chyba nie wierzyła, grała do końca z pełną ambicją i zapalem gracza na wygraną. Wyróżniał się Redler jako obrońca i Kmicieński energią i biegiem, pomoc była nieszczególna. W ataku Miller i na prawem i na lewem był dobrze strzeżony. Kopeć tracił szybko piłkę do przebojów więc nie dochodziło „król“ Steuermann miał tym razem ochotę do gry i wykazał, że jest dobrym graczem. Można więc czasem zapomnieć manery primadonny. Winnicki miał niewiele do roboty, Hawling nie dorównywał Redlerowi, którego zastąpił. Wcale nieźle spisywał się Werter niewiadomo dlaczego go po pauzie zmieniono. Schneider nie ruchom był w drugiej połowie Balcera.

Sędzia p. Grabowski z Warszawy miał szczęście, że grało się naogół fair i niezbyt szybko. Przy ostrzejszym sposobie gry i szybszym tempie nie byłby był porażką dla Pogoni. Rozstrzygnięcia były za późne i często nie zupełnie słuszne. Publiczność się nudziła, więc oszczędziła i sędziego. Zawody rozpoczęły się wielce obiecująco. Piękny wypadek Balcera zaraz w pierwszej minucie centrę chwytł Ciszewski w powietrzu, ale przenosi obok bramki. Lwowiaczy odpowiadają z miejsca atakiem, Markiewicz wstrzymuje ręką, lecz wolny idzie na aut. I tu już rozpoczyna się nuda. Lwów ma przez około 10 minut lekką przewagę, gdyż pomoc Krakowa pływa. Kilkakrotnie potem strzela Ciszewski, ale strzały chwytł Winnicki. Wreszcie w 43 min. ucieka Adamek podjeżdża pod linię bramkową, a lekką centrę strzela Chruściński w siatkę. Pauza 1:0.

Po pauzie dłuższy okres przewagi Krakowa. Kilka razy piesz się Reyman, który w krytycznych momentach jest za wolny. W 9 min. sędzia dyktuje karny przeciw gościom niezbyt słusznie. Zastawniak uzyskuje bramkę, przyczem z powodu błędu Lwowaków musi bić karnego dwukrotnie. Najlepszą szansę psuje następne Adamek, który uciekający zamiast lekko centrować, strzela pod nieprawdopodobnie ostrym kątem. Strzał chwytł naturalnie Winnicki.

W tej samej chwili przebiega się Steuermann, ułatwiając mu to obrońcy krakowscy stojący blisko siebie w jednej linii i strzela zasłużoną bramkę dla Lwowa. Przed końcem cofa się Chruściński na czwartego pomocnika i rezultat 2:1 zostaje utrzymany bez zmiany. Kraków wygrał drugie zawody z rzędu.

* * *

31 maja 1925.

K. S. Szczakowianka — T. S. Victorja (Jaworzno) 0:1 (0:0).

Niezasłużona przegrana Szczakowianki, która technicznie górowała nad przeciwnikiem. Sędzia p. Seichter z Krakowa, zwłaszcza po pauzie mało zwracał uwagi na faule i spalone u gości.

1 czerwca 1925.

K. S. Szczakowianka — K. S. Unia (Kraków) 2:1 (1:1).

Ładne zwycięstwo drużyny C-klasowej nad B-klasowym przeciwnikiem. Sędzia p. Jedliński z Krakowa — dobry.

Garbarnia — Sokół (Chrzanów) 3:2 kl. B.

Zwierzyniec — Krakowianka 2:1 kl. B.

Olsza — Korona 1:1 kl. B.

Trzebinia — Błękitni 2:1 kl. C.

Nadwislana — K. M. A. (Wieliczka) 1:1 kl. C.

Legja — Orkan 2:0 kl. C.

Salvator — Pogoń 1:3 kl. C.

Amatorzy — Hakoah 4:1 kl. C.

ŻYWIEC.

Zywiec, 7 czerwca 1925.

Wyścig kolarski o mistrzostwo województwa krakowskiego.

Zorganizowanie tegorocznego mistrzostwa na szosie przypadło w udziale Oddziałowi kolarskiemu Sokola w Żywie. Trasa 100 km. na przestrzeni Żywicia Biała — Kęty — Oświęcim i z powrotem, start rano o godz. 9, 13 zawodników z tego 7 z Cracovii 2 z KKC. i M., reszta miejscowi.

Już w pierwszych 20 km. zawodnicy rozbijają się na 3 grupy, czołówka Michalek I: Chyłko (Cracovia) silnym tempem odsadza o 1 km. współzawodników, chwilę trzyma się Biernat (KKC. i M.) poczem odpada. Druga grupa Wroński, Piotrowicz (Cracovia) wzięwszy pozostałą resztę usiłują nadaremnie dobiec uciekającą czołówkę, o dalszych losach wyścigu decyduje szczęście. Gęsto szutrowana ostrym kamieniem szosa pod Białą staje się grobem dla Chyłki i Michaleka I. obaj trzykrotnie przebijając gumy zmuszeni są wycofać się z biegu. Tymczasem Piotrowicz Wroński przejechałszy szczęśliwie przeszkodę dojeżdżają razem do półmetka, w powrotnej drodze Wroński (Crac.) dystansuje coraz bardziej swego konkurenta, w Białej przebiega obie gumy, kończąc na rakach (20 km.) wpada na taśmę w świetnej formie, w czasie 3 godz. 39 min.

W 20 minut po nim wpada Piotrowicz (Crac.) bijąc na finiszu Barzyckiego (KKC. i M.).

Organizacja biegu pozostawiała bardzo wiele do życzenia, znany zawsze ze zdolnej organizacji wyścigów OKS, zawiodł w zupełności pokładane nadzieje. Na całej przestrzeni nie było ani jednego auta ani motocykla, mimo wyraźnego polecenia PZPK.

Sam wybór trasy fatalny w skutkach, nie było ani jednego zawodnika, któryby na całych gumach przejechał, niemożliwym też było postawienie normy 3:30.

Czy przeto tytuł mistrza zostanie przyznany p. Wrońskiemu, który przejechał 9 minut zapóźno, rozstrzygnie PZTK.

* * *

Dnia 1 czerwca odbył się w Żywiec bieg okrężny na przestrzeni 2750 m. przy 65 startujących. Bieg ten zgromadził wszystkich znanych biegaczy zachodniej Małopolski i Górnego Śląska tak, że konkurencja była bardzo silna. Pierwszy przychodził w dobrej formie Freyer (K. S. Dzikovia, Tarnów) 8:28, 2) Baran (K. M. A. Wieliczka) 8:36,4, 3) Rojek (Djana Katowice) 8:36,4, 4) Kołodziej (K. K. S. Katowice), 5) Motyka (S. N. N. Zakopane), 6) Boski (AZS. Lwów), 7) Docheński (K. S. Cracovia), 8) Rzychoń (Djana. Katowice), 9) Mitas (Slavia, Ruda), 10) Dobrzański (T. S. Wisła). Ziffer (5. sap.), który zajął trzecie miejsce został zdyskwalifikowany za skracanie trasy, a Sałek (5 p. sap.) z piątym miejscem również zdyskwalifikowany za faulowanie zawodników.

Popołudniu odbyły się zawody lekkoatletyczne, urządzone również przez T. S. Koszarawę. Trzeba wytknąć jednak odczuć brak najmniejszego pojęcia o organizacji i poczucia obowiązków. Łatwo bowiem jest dzięki szumnej reklamie ściągnąć całą masę zawodników, przyjeżdżających na własny koszt, ale trzeba im zapewnić możliwość startowania. Przeniesienie jednak na jedenaście konkurencji, nie licząc przedbiegów, niespełna 50 minut, w dodatku przy braku najpotrzebniejszych przyborów było karygodnym lekceważeniem tych 60 obcych zawodników przez gospodarzy, wytłumaczeniem chyba tylko brakiem ryzyka pieniężnego ze strony urządzających. Efekt był ten, że nie przeprowadzono połowy programu, a zawodnicy wracali do domu, nie startując wcale. Kierownikami zawodów byli pp. Nogaj i Ośka, ten ostatni jednak jako zawodnik powinien był zrezygnować.

Wyniki były następujące:

100 m. 6 przedbiegów po 5-ci: 1. Lubaczewski (Cracovia) 11:9, 2. Owsiak (Wisła). II. 1. Kocurek 11:9, 2. Forreiter (Ruda). III. 1. Chrzanowski (Wisła) 11:9, 2. Kupfer (Cracovia). IV. 1. Rechowicz (AZS.) 11:8, 2. Nikelmann. V. 1. Balcer (Wisła) 11:6, 2. Loeve. VI. Riszke (Djana) 12:2, 2. Zeberko (Makkabi). Najlepsi Balcer, Rechowicz, Lubaczewski. Trasa jednak o parę (3—4) metrów zapewne krótsza.

Skok w zwyz, startuje 19. 1) Lech (Cracovia) 160 cm., 2) Zeberko (Makkabi) i 3) Riszke (Djana) obaj 151,5 cm., przez losowanie obok pięciu innych z tym

samym wynikiem. Zwycięzca w dobrej formie uzyskał świetny jak na żywiołowe warunki wynik. Bardzo lekko skandal Anders (Diana) 151:5 cm.

Pchnięcie kulą, startuje 13. 1) Riszke (Djana) 10:43. 2) Giza (Policjny K. S., Katowice) 9:98. 3) Masny (Cracovia) 9:91 m. Riszke nie wykorzystuje swej siły.

100 m. 2 śródbiegi. I. 1. Balcer (Wisła) 11 s. (1), 2. Owsiak (Wisła) 11:8, 3. Lubaczewski (Cracovia). II. 1. Rechowicz (AZS.) 11:6, 2. Chrzanowski (Wisła) 11:8, 3. Żeberko (Makkabi). Tutaj Balcer szedł świetnie, czas jednak mimo krótszej trasy niemożliwy, brany jednym czasemierzem.

400 m. 1 przedbieg. 1) Trnka (AZS.) 64:6, 2) Loeve (Górny Śląsk) 65:2, 3) Tomera (3) p. strz. podch.). **Bieg 800 m.** 1) Loeve (A. K. S. Król. Huta) w czasie 2:09 min., 2) Freyer (Dzikovia, Tarnobrzeg), 3) Boski (AZS. Lwów), 4) Dohrzański (Wisła).

Trójskok. 1) Ośka (z K. S. Rożdżeń) 12:20 metr., 2) Anders (Diana), 3) Langner (K. S. Rożdżeń).

Rzut oszczepem: 1) Stoczek 47:50 m., 2) Ośka (Rożdżeń), 3) Masny (Cracovia).

Skok w dal. 1) Balcer (Wisła) 5:98 m., 2) Anders (Djana) 5:64, 3) Owsiak (Wisła) 5:61. Poza konkursem Riszke (Diana) 5:69 m. Skocznia okropna, wyniki więc dobre.

Pinał 100 m. 1) Balcer (Wisła) 11:2 s., 2) Rechowicz (AZS.), 3) Owsiak (Wisła). Lubaczewski nie staje, bo Cracovia już wyjechała. Po tym punkcie zawodnicy się rozjeżdżają.

TARNÓW.

7 czerwca 1925.

Tarnovia — Sandecja 2:0 (2:0).

Mistrzostwo kl. B. podokr. tarn.

Tarnovia stale trzymała grę w rękę i przed pauzą zapewniła sobie bramkami Niedzielskiego i główką Jachimka pewne zwycięstwo. Rzut karnego nie wykorzystał ponadto Jachimek. Sędzia p. Mund.

BOCHNIA.

7 czerwca 1925.

Zorza — Liban 6:1 (4:1).

Mistrzostwo kl. C.

Samson (Tarnów) — Bochnia 3:1 (3:0).

Mistrz. kl. B. podokr. tarnowskiego.

RZESZÓW.

7 czerwca 1925.

Resovia — Samson 7:0 (4:0).

Mistrz kl. B. Znaczna przewaga Resovii, zaznaczona powyższym rezultatem i stosunkiem kornarów 7:1.

Sędziował p. Hornung.

g.

CZĘSTOCHOWA.

7 czerwca odbyły się pierwsze rozgrywki mistrzostwa kl. C. podokręgu Sosnowieckiego pomiędzy Racovią i CKS. Zwycięsko wyszła drużyna CKS. w stosunku 3:0. Sędzia p. Słomczyński.

SOSNOWIEC.

Świt — Makkabi 1:3 (1:1).

Gra zupełnie nie ciekawa. Świt gra brutalnie, na co sędzia nie reaguje.

Sosnowiec II — Victoria II 1:2 (1:1).

Mistrzostwo rezerw.

BĘDZIN.

Sport (Dąbrowa) — Sarmacja 1:0.

Sarmacja wystawiła na powyższe zawody II-ą drużynę wzmoczoną kilkoma graczami I-ej drużyny. Po uznaniu rzutu karnego dla Sarmacji Sport demonstracyjnie schodzi z boiska.

Zagłębianka (Ksawera) — Hakoah 1:2 (0:1).

Hakoah z 2 rezerwowymi. Gra nieinteresująca, bez tempa z lekką przewagą Zagłębianki. Bramki dla Hakoahu uzyskuje Stajnert z karnego i Siwek II główką z kornera, dla Zagł. pr. skrzydł. Sędziował nieudolnie p. Dorf z Krakowa.

Zagłębianka II (Ksawera) — Hakoah II 0:3.

DĄBROWA.

Sarmacja (Będzin) — Naprzód 0:3 (0:1).

Mistrzostwo kl. C.

LUBLIN.

LEKKA ATLETYKA.

W drugim dniu Zielonych Świąt przy nader sprzyjającej pogodzie odbył się doroczny bieg okrężny o puchar m. Lublina. Trasa biegu wynosiła 4500 m. dość ciężkiego terenu. Pierwszy przybył Jur z lwowskiej Pogoni, w czasie 18:00,2, drugi o 12 m. w tyle Chareciński z K. S. „Lewart“ (Lubartów), a kolejno dalej: kapr. Szmidt (49 p. p. Białystok), Wróblewski (Lublinianka), Jóźwiak (49 p. p. Białystok), Szewczyk (K. S. Plage — Łaskiewicz). Po zawodach prezydent miasta p. Szczepański wręczył zwycięcy piękny puchar wraz ze złotym żetonem. Reszta zawodników otrzymała 2 srebrne i 3 brązowe żetony. Organizacja biegu sprężysta i dobra.

Mistrzostwo kl. „B“.

CHELM.

K. S. „Sokół“ (Równe) — W. K. S. „Chelm“ 7:1 (4:0). Całkowita przewaga Sokoła. Sędzia p. Mróz — słaby.

LUBARTÓW.

Zawody towarzyskie.

W. K. S. „Lublin“ — K. S. „Lewart“ 9:3 (3:3).

Z okazji otwarcia boiska rozegrali gospodarze zawody, przegrywając do dobrze dysponowanego W. K. S. wysoko. Zdetronizowany „król“ naszego okręgu wraca do dawnej formy i w zbliżającym się okresie mistrzowskim pokusi się prawdopodobnie o wyrwanie palmy pierwszeństwa Lubliniance.

POZNAŃ.

TENNIS.

Dnia 2 czerwca br. zakończył się turniej tenisowy o mistrzostwo Poznania. Jak było do przewidzenia, w grach wstępnych najwięcej szans na tytuł mistrza Poznania posiadał Stolarow, który też w półfinale pobił p. Zoffkę z Pragi, dwukrotnego posiadacza tegoż tytułu, dalej p. Ferstera — mistrza Polski a we finale wyszedł zwycięsko — bijąc p. Drewnowskiego. Stolarow — Zoffka w singlu 6:4 i 6:2. Powyższej wymieniona czwórka wyróżniała się na turnieju specjalnie i walki tych zawodników były zawsze ciekawe. Mimo wygranej p. Stolarowa nie można powiedzieć, jakoby był najlepszy — nie, spokój, który go cechował, no i okazała doza szczęścia — towarzyszyły mu do tego zaszczytnego tytułu. Z pań. bezkonkurencyjna prawie była p. Znajdowska, która też pewnie uzyskała tytuł mistrzyni.

Rozgrywany turniej pomiędzy Warszawskim Klubem Lawn-Tennisowym — AZS. dał zwycięstwo Poznaniowi w stosunku 4:3.

Zainteresowanie turniejem większe jak w latach ubiegłych. Organizacja i porządek dobry.

PILKA NOŻNA.

1 czerwca 1925.

Drugi dzień zawodów pomiędzy Wartą a Morawską Sławią dał zwycięstwo miejscowym w stosunku 3:1. Na drużynie gości znać przemęczenie, którzy mają już poza sobą kilka spotkań. Warta natomiast od pierwszej chwili bierze się energicznie do dzieła, ma też ona naogół więcej z gry. Do połowy każda z drużyn uzyskuje po jednej bramce. Po zmianie Warta uzyskuje drugą bramkę przez Przybysza, jednak sędzia p. Mallow bramki tej z powodu spalonego nie uznał. Sędzia zrobił mały błąd, mianowicie spóźnił się nieco z gwizdkiem. Publiczność urządziła p. M. niemalą „muzykę“, cieszy się on bowiem specjalnie względami u publiczności na boisku Warty. Gdy okrzyki pod jego adresem nie ustały, przerwał grę. Po kilku minutach pewien jegomość — rzekomo wiedeńczyk — podjął się dalej roli sędziego i prowadził nie lepiej, w każdym razie ku zadowoleniu widzów zawody. Warta uzyskuje dalsze dwie bramki: przez Przybysza, który był bohaterem dnia, zdobywając wszystkie trzy punkty dla swych barw. Wygrana Warty zupełnie zaskazana.

7 czerwca 1925.

Niedziela ostatnia, dla świata poznańskiego, jest bardzo ciekawa. Warta wyjechała, daleko do Lwowa, walczyć o tytuł najwyższy w piłkarstwie, Unja stanęła przeciw twardej jedynastce pomorskiego mistrza.

TKS. — Unja 3:1 (1:0).

Boisko Unji. Drużyna toruńska staje do gry z czterema rezerwowymi, miejscowi również osłabieni, w składzie zmienionym. Pewnie fazy gry nie są ciekawe. Gra toczy się przeważnie na połowie — tak jedna jak i druga strona mają liczne szanse — lecz obrony stoją na wysokości zadania. Jedyną bramkę, do przerwy, samobójczą, uzyskuje dla Torunia obrońca Unji. Po zmianie gra żywsza, przewaga zmienia; kilka sytuacji broni dzielnie Malski w bramce Unji. Po kornarze uzyskuje TKS. drugi punkt, który puszca Malski nieopatrzenie, gdyż piłka była do obrony. Niebawem pada i trzecia bramka, strzelona przez Cieszyńskiego po przedriblowaniu obu obrońców. Gospodarze dążą do uzyskania punktu, co też im się po ładnej centrze Andersa udaje, z główki Kobieli.

W dalszej grze Unja ma szanse polepszenia wyniku, lecz Zapłata psuje nadzwyczaj dogodną sytuację. Krótko potem odgwiżdżuje sędzia zawody. Z graczy gości dobra była obrona i atak, zwłaszcza Cieszyński i Gumowski. W Unji również dopisała obrona. Pomoc zadowoliła. W ataku nikt się nie odznaczył. Wszyscy byli słabi.

Sędzia p. Konieczny. Zawody rozpoczęły się z opóźnieniem z powodu niewyznaczenia WSS. sędziego. Uderzało również niemile ciągle zmiana graczy Unji. Publiczności stawiło się względnie niewiele.

W przyszłym tygodniu odbędzie się II-gi między-miastowy wyścig pływacki na Warcie.

GNIĘZNO.

Stella — A. Z. S. (Poznań) 5:1.

Bramki strzelili: Walkowski, 2, Kwada 2, Koperski II 1. Po pauzie schodzi z boiska kontuzjonowany Walkowski, lecz obraz gry nie się zmienia gdyż Stella jest nadal stroną atakującą i gnieć przeciwnika, którego od większej klęski uchronił bramkarz grający w drugiej połowie nadzwyczaj dobrze.

Rogów 8:2 dla Stelli.

31 maja.

Stella — Unja 1 (Poznań) 3:2 (3:1).

Unji nie świeciło szczęście w wyprawie do Gniezna. Unja w komplecie — Stella bez Walkowskiego. Już w 11 min. zdobywa Kwada 1 bramkę. Unja atakuje lecz niezbyt niebezpiecznie gdyż backi Stelli nie dopuszczają napastników Unji do strzału. W 15-tej min. przebój Kwadego i bomba z 20 metr. ugrzęzła w bramce.

1 czerwca 1925.

Stella — 69 p. p. 7:2 (2:2).

I w trzeci dzień odniosła Stella piękne zwycięstwo a to z tego powodu, że w drużynie wojskowej brało udział aż 8-miu graczy Stelli, którzy obecnie są na ćwiczeniach. Bramki dla Stelli zdobyli Kwada 5, Miklejewski 1 i Nowicki IV 1.

TORUŃ.

ŁTSg. (Łódź) — T. K. S. (Toruń)

Goście łódzcy zwyciężyli zupełnie zasłużenie 3:1 (1:1) pokazując lepszą technikę i wolę zwycięstwa. Nasz Mistrz Okręgu zaczyna gwałtownie spadać

w formie i coraz to częściej przegrywa, nawet na własnym boisku z drużynami mniej poważnymi.

W drużynie Łodzi bardzo dobrze grali: pomoc i bramkarz oraz środek ataku. T. K. S. natomiast właśnie w pomocy i lewej stronie ataku był bardzo słaby. Jedyne obrońca Leon Cieszyński był w formie i uratował klub od gorszego wyniku.

Jubileusz Ż. T. S. „Jutrzenka“

Jubileusz 15-letniego istnienia Ż. T. S. Jutrzenka zapowiada się okazale. Kulminacyjnym punktem uroczystości sportowych będzie dzień 13 i 14 czerwca w których to dniach rozegrane zostaną zawody footballowe przez drużyny, Wacker z Wiednia, Cracovia, Hasmoneę, i Jutrzenkę. W pierwszym dniu zmierzy się Jutrzenka z Wackerem a Cracovia z Hasmoneą, drugiego zaś dnia Jutrzenka spotka się z niepokonaną przez nią dotychczas rywalem Hasmoneą a Cracovia z Wackerem. Zainteresowanie tym turniejem o tyle wzrasta, ile że Wacker należący do najlepszych drużyn wiedeńskich znajduje się obecnie w doskonałej formie. Zawody te poprzedzi w pierwszym dniu mecz w piłkę ręczną rozegrany przez Jutrzenkę i Makkabi, a drugiego dnia przez Jutrzenkę i Cracovię. Zawody te przygotowuje z wielką starannością sekcja lekkoatletyczna Jutrzenki, która dnia 20 czerwca z okazji jubileuszu urządziła zawody międzyklubowe. Sekcja pływacka odbędzie dnia 21 czerwca turniej pływacki, a sekcja tenisowa zawody krajowych klubów w dniach 28 i 29 b. m.

Ruchliwemu klubowi życzy Redakcja „Kurjera Sportowego“ dalszej pomyślniej pracy i zasłużonego rozwoju.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 10

z posiedzenia w dniu 29 maja 1925 r.

1) **Oplaty.** Powołując się na komunikat KOZLA. Nr. 5 z dn. 28 kwietnia br. i na okólnik Nr. 5 z dn. 10 maja br., wzywa się niżej wymienione kluby do uregulowania należności do KOZLA. wraz z odsetkami zwłoki (kwota zasadnicza podana w nawiasie) do dnia 15 maja br. Kluby, które w powyższym terminie nie wpłacą na rach. KOZLA. należnych kwot, nie zostaną bezwzględnie dopuszczone do mistrzostw okręgowych: AZS. — 12 zł. (10 zł.), BBSV. — 66.96 zł. (55.80 zł.), Cracovia — 68.30 zł. (68.30), SKS. Korona — 30 zł. (25 zł.), RKS. Legia — 12 zł. (10 zł.), ŻKS. Makkabi — 136.68 zł. (113.90 zł.), PTG. Sokół Kraków 12 zł. (10 zł.), KS. Sosnowiec — 10 zł. (10 zł.), Cz. K. S. Warta — 18 zł. (15 zł.).

2) **Lista członków KOZLA.** Podaje się do wiadomości klubów, że dnia 15 bm. zostanie zamknięta lista członków KOZLA. Kluby, które do tego terminu nie uiszczą wkładek rocznych, zostaną z listy członków wykreślone i temsamem niedopuszczone do mistrzostw okręgowych. Zgłoszenia nowych klubów przyjmować się będzie do dn. 15 czerwca i po mistrzostwach okręgowych.

3) **Terminarz zawodów.** Wzywa się kluby do bezwzględnego nadesłania do KOZLA. terminarza zawodów na rok bieżący. (Regulamin PZLA. § 5).

4) **Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne AZS. w Warszawie dn. 20 i 21 czerwca br.** Program obejmuje konkurencje mistrzostw dla panów i pań. Wpisowe 5 zł. od zawodnika i konkurencji. Zgłoszenia do 13 czerwca do AZS. Warszawa, Kopernika 41.

5) **Mistrzostwa okręgowe.** W dniach 27 o godz. 4, 28 o g. 8 i 29 czerwca o g. 8 i 3-ej czerwca br. odbędą się na boisku i bieżni TS. Wisła zawody o mistrzostwo okręgu krakowskiego z następującym programem: I. Biegi: 100, 200, 400, 800, 1500, 5000, 10.000, biegi przez płotki 110 i 400. II. Skoki: w dal, wzwyż, o tyczce i trójskok. III. Rzuty: dyskiem, oszczepem i kulą. IV. Biegi rozstawnie: 4x100 i 4x400. V. Chód: 2 km. Wpisowe wynosi 1 zł. od zawodnika i konkurencji. Żetony za I, II i III miejsca. Zgłoszenia wraz z wpisem przysyłać należy do dnia 22 czerwca. Zgłoszenia późniejsze i bez wpisowego nie będą uwzględniane. Zgłoszenie ma zawierać: 1) listę zawodników, 2) szczegółowy wykaz konkurencji do których zawodnicy stają, 3) zapotrzebowanie na kwatery dla zawodników zamiejscowych po cenie 1 zł. 50 gr.

Wszyscy startujący do mistrzostw zawodnicy mają się stawić w sobotę 27 czerwca o godz. 2-ej.

KONKURS „KURJERA SPORT.“

Dnia 5 lipca odbędą się w Krakowie zawody międzypaństwowe w piłce nożnej Węgry — Polska. Mecz ten wywołał dotychczas największe zainteresowanie, a szanse, oraz ewentualny wynik omawiano na szereg tygodni przed dniem spotkania.

Oczekujące nas zawody już dzisiaj wywołują żywe dyskusje. Redakcja „Kurjera Sportowego“ wyznacza za trafne odgądnienie rezultatu meczu 10 nagród w postaci bezpłatnej prenumeraty pisma, a to: 2-e nagrody: prenumerata roczna; 3 nagrody: prenumerata półroczna i 5 nagród: prenumerata kwartalna.

Rozwiązanie należy nadsyłać do soboty dnia 4 lipca, godzina 6 wieczorem, pod adresem redakcji Kurjera Sportowego, Kraków, ul. Wolska 1. 19 na poniższym kuponie:

Polska — Węgry na korzyść

imię i nazwisko

dokładny adres

Z tem należy skończyć...

Zarząd PZPN. jest ogromnie nierychliwy, lecz są natomiast grube wątpliwości czy będzie sprawiedliwy. Od meczu Polska — Czechosłowacja, tak gruntownie i dokładnie rujnującego tę resztkę dobrego wyobrażenia zagranicy o naszym futbolu, którą nam rządził pozostawić zeszłoroczny kapitan związkowy, upłynęły już dwa tygodnie. Zarząd PZPN., jak to już nieraz bywało, dyskwalifikował dla błahostek Zarządy Okręgowe, nie powziął dotychczas żadnej uchwały przeciw obecnemu kapitanowi związkowemu, któremu zawdzięczamy ostatnią kompromitację. Okazuje się, że można nie dbać o przepisy statutu czy postanowienia, można sobie lekceważyć telegraficzne i ustne upomnienia... trzeba mieć tylko siłę. Bo cóż się okazuje? Zarząd PZPN. potrafił zawiesić dwukrotnie uchwały Walnego Zgromadzenia, ale zdaje się, że nie zdoła tego uczynić wobec kapitana związkowego, który się w kulak śmieje z gróźb. Pan kapitan związkowy ma za sobą związki okręgowe, może sobie przeto powiedzieć: „cóż mi kto zrobi?” Zarząd o taką drobnostkę, jeden przegrany mecz więcej czy mniej, nie będzie się rozbił. A może zresztą jest zdania, jak jeden z polskich sprawozdawców zagranicznych pism sportowych, który ogłosił, że w Polsce panuje ogólna radość z powodu *zaszczytnego* rezultatu! Niechże PZPN. weźmie na odwagę... z tem należy skończyć.

* * *

Niewtajemniczony, który czytuje komunikaty Wydziału Gier i Dyscypliny Związków okręgowych p. n. zdumiałby się nad surowością kar nakładanych przez te instytucje. Należałoby sądzić, że składają się z samych Drakonów (podobno ogromnie surowy przewodniczący Wydziału Dyscypliny w starożytności). Ktoś kogoś trzepnie na boisku w głowę: dyskwalifikowany na rok, spierze gracz sędziego po obliczu i sponiewiera mu przytem familję — pięć lat. Słowem — straszne. Takby sobie pomyślał „obcy”! „Swoj” się temi okropnościami nie przejmuje. Dyskwalifikacja — dyskwalifikacja, ale przecież w meczach międzypaństwowych, międzynarodowych, międzyokręgowych, międzymiastowych i ile tam jeszcze



Gimn. Ad. Mickiewicza w Wilnie. Mistrzowska drużyna szkół średnich.

innych między wymyśleć można, Wydział grać pozwala. Ostatnio pozwala także grać w zawodach o mistrzostwo. Jakież więc jeszcze mecze się grywa? Towarzyskie. Owszem — dwa razy na sezon.

Zart na bok. Znieśmy dyskwalifikacje wogóle. Po-cóż nakładać kary, które nie są karami. Dyskwalifikacja ma bowiem być zasadniczo karą wymierzona graczowi za przewinienie, a pośrednio i klubowi, który w swych szeregach ma gracza wykraczającego przeciw kodeksowi sportowemu. Gdy zatem zdyskwalifikowany może grać w wszelkiego rodzaju zawodach, to kara staje się przecież zupełnie iluzoryczną. A z tem należy skończyć!

* * *

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN. unieważnił punkty Amatorskiemu i LKS. z najrozmaitszych przyczyn. Słusznie, albo niesłusznie. Kwestja zapatrywania. O tyle, że na każdą sprawę, poza zasadą słuszności i prawa, można patrzeć z najrozmaitszych punktów widzenia. Co jednak nie może stanowić dyskusji, to sprawa ogłoszenia terminu uchwały i spowodowane tem komplikacje. Skoro LKS. popełnił przestępstwo w połowie marca, to dlaczego ukaranie, względnie ogłoszenie kary następuje dopiero w maju. Przeciw karze przysługuje dotkniętemu odwołanie. Toteż dzisiaj sytuacja conajmniej dziwna. Rozgrywki końcowe rozpoczęły się, na ewent. trzecią rozgrywkę między kandydatami do pierwszego miejsca w grupie pierwszej nie ma terminu. Trzeba by obalić terminarz, co nie jest tak łatwe, jak na pierwszy rzut oka się przedstawia. Nie można się opędzić wrażeniu, że w gruncie rzeczy decyduje tu celowa robota. Gdzież tedy miejsce na sport?... Z tem chyba należy skończyć!

Kongres F.I.F.A. i my.

Zasadniczym punktem obrad kongresu była sprawa amatorstwa. Od czasu kongresu paryskiego w roku ubiegłym, z utęsknieniem oczekiwano ponownego zjazdu, któryby za jednym zamachem uregulował kwestję, poruszaną bezustannie, aż do znudzenia. I cóż za rozczarowanie. Okazało się, że zwolennicy czystości, rozgraniczenia zawodowców i amatorów, są w mniejszości. Okazało się, że większość świadoma



Zwycięzca angielskiego biegu maratońskiego S. Ferris, wbiega do stadionu w Stamford Bridge.

Sport & General



Drużyny K. S. Czuwaj i D. S. Sokół podczas otwarcia boiska Sokoła w Drohobyczu.

wszelkich machinacji „amatorskich” nie ma odwagi, aby sprawę wreszcie jasno postawić. Uchwalono przeto, że każdy kraj dla siebie określa co ma być profesjonalizmem, a co nie. Stąd dojdziemy do takich absurdów, że „amatorzy” w jednym kraju będą mieli wyższe gage niż zawodowcy gdzieindziej.

Wyłonią się takie nonsensy, że dla ochrony czystości takich grubo płatnych, amatorów będzie się wydawało zakazy spotkań z drużynami, które są gorzej płatne, lecz uczciwie przyznają się do tego, że grają za pieniądze.

Polski Związek Piłki Nożnej przez swych reprezentantów głosował za jasnym rozgraniczeniem. Razem z innymi pozostał w mniejszości. Delegaci nasi nie opuścili sali, jak np. Szwedzi, ani nie posunęli się do tego, jak Austriacy, aby powiedzieć pod adresem większości parę dobitnych, a cierpkich słów prawdy. Dla nas ważniejsze, aby PZPN. tej czystości w sporcie za którą występował w Pradze, pilnował gorąco w domu. Nie zamykać oczu i uszu, bo możemy na jednym z przyszłych kongresów stanąć w jednym szeregu z tymi, których teraz zwalczamy.

Turniej szermierczy o mistrzostwo Polski.

Zawody powyższe odbyły się w dniach 31 maja i 1 czerwca zorganizowane z polecenia Pol. Związku Szermierzy przez AZS. Lwów. Brały w nich udział: AZS. Lwów, Klub Szermierzy Lwów, AZS. Kraków, Pentathlon Poznań. Wyniki przedstawiają się następująco: *Floret*: 1) kpt. Segda Wł. (AZS. Kraków); 2) Papee Adam (AZS. Kraków); 3) Friedrich Tad. (Klub Szerm. Lwów); 4) Dr. Ader Alf. (AZS. Kraków); 5) plut. Zagacki Stan. (Pentathlon). *Szpada*: 1) Friedrich Tad. (Klub Szerm. Lwów); 2) Małecki Al. (AZS.



Członkinie angielskiego klubu „Middlesex” trenują, w przygotowaniu do najbliższej olimpiady kobiet.

Kraus Stan. (AZS. Lwów); 5) kpt. Seyda Wł. (AZS. Kraków); 6) Rusecki Wacł. (AZS. Lwów).

Kpt. Segda otrzymał ciężką ranę w rękę i odstąpił od dalszej walki. Dlatego też spadł na piąte miejsce.

Szabla: 1) Friedrich Tad. (Klub Szerm. Lwów); 2) Matecki Aleks. (AZS. Kraków); 3) Papée Ad. (AZS. Kraków); 4) Dr. Ader Alf. (AZS. Kraków); 5) plut. Zagacki Stan. (Penthatlon); 6) Pochwalski J. (AZS. Kraków). Jury stanowili: Prok. Zubrzycki, inż. Mańkowski, Vambora, inż. Kamieniobrodzki (Lwów) Papée, kpt. Segda (Kraków), inż. Zubrzycki, Sobolewski (Warszawa).

W czasie zawodów sędziowali: fechtmistrz Targler (Poznań), fechtmistrz Stritesky (Lwów), inż. Mańkowski (Lwów), inż. Zubrzycki (Warszawa) i kpt. Segda (Kraków).

Sport szkolny.

Święto sportu we Lwowie.

W dniach 31 maja i 1 czerwca odbyło się na boisku T. Z. R. święto sportu i przysposobienia wojskowego młodzieży szkół średn. Zawodom przypatrywały się tłumy doborowej publiczności. Wyniki osiągnięte przedstawiają się następująco:

100 m.: 1) Oświęcimski (K. K.) 11.14, 2) Stachniewicz. (Semin.) 11.7, 3) Chocieć (K. K.) 12.

Skok w dal: 1) Partyka (Semin.) 5.23 m., 2) Oświęcimski (K. K.) 5.21 m., 3) Chocieć (K. K.) 5.20 m.

Rzut granatem: 1) Partyka (Semin.) 46.99 m., 2) Galica (K. K.) 46.19 m., 3) Grabowski (Semin.) 45.38 m.

Skok w wyż: 1) Chocieć (K. K.) 1.54 m., 2) Malczewski (K. K.) 1.45 m., 3) Grabowski i Partyka (Semin.) 1.42 m.

Rzut kulą 5 kg.: 1) Partyka (Semin.) 10.55 m., 2) Jedzinek (K. K.) 10.26 m., 3) Grabowski (Semin.) 10.12 m.

Bieg rozstawnny 10×100 uczniów młodszych od 14—16 lat: 1) Korpus Kadetów 2.07.8 m. zdobywa nagrodę wędlowną, 2) Gimnazjum IV 2.1 m., 3) Gimnazjum X. 2.18 min.

Bieg rozstawnny 10×100 uczniów powyżej lat 17: Korpus Kadetów 2.06.7 min., 2) Gimnazjum IV. 2.14.2 m., 3) Gimnazjum IX. 2.15 min.

Tennis gra pojedyncza: 1) Remisowski (Gimn. IV.), 2) Limanowski (gimn. VIII); gra podwójna: 1) Christ-Janelli (gimn. I.), 2) Cwenarski-Wajdowicz (gimn. X).

W piłce ręcznej pierwsze miejsce zdobywa IV gimnazjum.

Jazda na rowerze. Sztafeta 4×5000 m.: 1) gimn. VIII. 40:08 min., 2) filja gimn. XI. 40.13 m., 3) gimn. IX. 44.43 min.

Strzelanie drużynowe: 1) gimn. XI. 280 punktów, 2) gimn. VII. 279 punktów, 3) gimn. VIII. 258 punktów; jednostkowo: 1) Lädler (gimn. IV.) 64 punktów, 2) Tołłoczko (gimnazjum Jordana) 63 punktów, 3) Borzewski (gimn. I.) 62 punktów.

Po za konkursem Korpus Kadetów: drużynowo zdobywa 322 punktów, jednostkowo: 1) Gutowski 67 punktów, 2) Deskur 6 punktów.

Bieg rozstawnny Lwów — Zadwórze na przestrzeni 44 km.: odbył się w pierwszy dzień Zielonych Świąt staraniem AZS. Lwów. Sztafetaniosła dyplom podpisany przez rektorów wyższych uczelni z holdem dla poległych pod Zadwórzem. Czas osiągnięty 3 godz. 5 m. jest słaby. Bieg wykonano jednak wśród upału i na b. ciężkiej drodze.

* * *

Wychowanie fizyczne dziewcząt.

Ankieta nasza na temat fizycznego wychowania dziewcząt. spotkała się z ogromnem uznaniem, jak o tem świadczyć mogą pytania, artykuły i t. p., skierowane do nas. Materiał ten będziemy stopniowo wykorzystywali, ogłaszając co ciekawsze i aktualniejsze, jak n. p. umieszczony poniżej artykuł:

ALINA HUBACZKOWNA.

Niektóre braki wychowania fizycznego w szkołach żeńskich.

O wychowaniu fizykiem w szkole słyszy się dziś dużo; plany szkolne przeznaczają mu duży zakres — patrząc na nie sądzićby należało, że zagadnienie to stało się dziś zasadniczem w całokształcie dążeń



Cracovia—Galia (Paryż) 7:1. Wspaniały moment pod bramką Francuzów. Cottin łapie centrę Ku-bińskiego. Ciszewski w pięknym podskoku usiłuje napróżno ubiedz bramkarza.



Makkabi—Blue Star 3:1. Sziklossy (Bl. Star) strzela tuż nad poprzeczką. Gold nie był w stanie przeszkodzić.

wychowawczych. Wypada może zastanowić się, co w tym dziale w szkole żeńskiej zrobiono, co zaś zostało matwą literą.

Nietrudno się zorientować każdemu, kto zetknął się ze szkołą, że wychowanie fizyczne wyodrębnia się dziś jeszcze z pośród czynników wychowawczych, ograniczając znaczenie jego do wpływów czysto fizycznych. Nie docenia się wartości wychowawczych ćwiczeń fizycznych zarówno dla moralnego, jak i intelektualnego rozwoju dziecka. Zwłaszcza w szkole żeńskiej uważa się gimnastykę za pewną rozrywkę, czasem za dążenie do osiągnięcia siły mięśniowej, a zawsze za przeszkodę normalnego toku nauki. Gry i zabawy spotykają się z dużą niechęcią — zwykle mówi się z oburzeniem o „futbalu u dziewcząt“.

Co więcej, często opinia nauczycielska głosi, że źródłem braku pilności, karności i innych wad dziejejszej młodzieży, są właśnie gry i zabawy. To właśnie lekceważenie i niedocenywanie wartości i znaczenia tego działu wychowania jest może największą bolączką naszej pracy, a w szkole żeńskiej daje się szczególnie boleśnie odczuć. Ta opinia niechęci ze strony wychowawców, podkopuje stanowisko wychowania fizycznego w szkole, hamuje jego rozwój mimo ochoty wrodzonej młodzieży do gier i sportów.

Niechęć ta ujawnia się szczególnie w stanowisku, jakie większość wychowawców zajęła wobec środków fizycznych ćwiczeń oddechowych. Ćwiczenia te toleruje się, najchętniej zaś zapomina się o nich, nie bacząc na szkody, jakie przynosi młodemu organizmowi wa-



Cracovia—Galia (Paryż) 7:1. 1) Limanowski uzyskuje z podania Ciszewskiego piątą bramkę. 2) Wolny bity przez Chruścińskiego, łapie Cottin.



Z międzyokręgowych zawodów lekko-atletycznych w Żywcu. 1) Start do 400 m. Zwyc. Trnka (A.Z.S. Kraków) 2-gi od lewej; 4-ty od lewej mistrz Górnego Śląska Łowe (Katowice), przyszedł drugi. 2) Grupa A.Z.S. Kraków. Od lewej: Antes, Szczawiński, Trnka, Boczar kier. sekcji, Galica, Rechowicz. 3) Finał setki: 1. Balcer (Wisła), 2. Rechowicz A.Z.S.

Fot. Boczar

dlia postawa, przybierana w czasie nauki szkolnej. Niedocenianie znaczenia ćwiczeń fizycznych odbija się fatalnie na warunkach zdrowotnych młodzieży. Nie zwraca się często uwagi na konieczność rozłożenia planu lekcji, zgodnie z wymogami psychicznymi i fizycznymi. Stąd spotykamy często lekcje ćwiczeń fizycznych i na ostatniej godzinie — a w jednym z gimnazjów żeńskich, gdzie nauka odbywa się po południu, umieszczono ćwiczenia fizyczne na pierwszej lekcji o godzinie 2 pop., gdy dziecko dopiero co spożyło obiad.

Wielką szkodą w normalnym rozwoju wychowania fizycznego jest zły stan budynków szkolnych zarówno państwowych, jak i prywatnych. Uniemożliwia on należyte pomieszczenie sali gimnastycznej, szatni i łazienek. Nie mamy w Krakowie w żadnej szkole żeńskiej porządnej szatni, a umywalnie i kąpiele odpowiednio urządzone, to chyba muzyka przyszłości. Jeśli sale gimnastyczne wogóle są, zostawiają wiele do życzenia, zwłaszcza w szkołach prywatnych, gdzie jeszcze do dziś używa się ich jako sal rekreacyjnych, wbrew wszelkim wymaganiom higieny.

Brak fortepianów uniemożliwia prowadzenie ważnego w ćwiczeniach fizycznych dziewcząt piosenek i tanieców rytmicznych.

Zupełny brak boisk szkolnych nie pozwala na prowadzenie lekcji w pełni powietrza i światła, a gry i zabawy odbywają się w warunkach najzupełniej nieodpowiednich — na boiskach otwartych, pozbawionych szatni i umywalni.

W szkołach prywatnych wywalać trzeba jeszcze obecnie czystość podłogi i możliwość wprowadzania kostiumów gimnastycznych. Redukuje się tu godziny gimnastyki — skreśla godziny ćwiczeń cielesnych, często utrudnia młodzieży możliwość zapoznania się ze sportami.

Gry i sporty w szkole żeńskiej nie mogą rozwijać się należycie, nawet w szkołach, gdzie są godziny przeznaczone na ten cel, gdyż liczba ich nie jest wystarczająca, zwłaszcza w zakładach o dużej ilości uczennic i podwójnych oddziałach. Brak specjalnej pływalni dla uczennic spowodował, że dotąd nie udało się wprowadzić nauki pływania w szkołach żeńskich. Brak torów ślizgawkowych lub odległe ich położenie nie pozwala na wykorzystanie lekcji ćwiczeń cielesnych na naukę łyżwiarstwa.

Do wymienionych braków należy dodać jeszcze jeden bardzo poważny i może zasadniczy: kursy wychowania fizycznego, które zasilają szkoły wychowawczyniami zbyt mało zwracają uwagi na wychowanie fizyczne kobiet i dzieci, na jego odrębny charakter i środki. Obecnie zaś po zniesieniu wszystkich kursów z wyjątkiem Instytutu w Poznaniu, nie zanosi się na to, by nowy napływ wychowawczyń wpłynął na dalszy rozwój wychowania fizycznego w szkole żeńskiej.

Nie tak więc jasno i pomyślnie przedstawia się stan istotny wychowania fizycznego w szkole żeńskiej, jak sądzićby można z pozorów — stąd troska o poziom tej ważnej gałęzi wychowania — troska o wywalenie jej należytego stanowiska i odpowiednich warunków.



Z zawodów eliminacyjnych we Lwowie. 1) Roman 2) Bielski z L.K.T.

Kryjak



Grupa uczestników meczu „Artyści teatru” — „Prasa sportowa” Lwów.

Kryjak

Na czasie:

Jak nas informuje Sekcja wychowania fizycznego krakowskiego Koła Tow. Naucz. Szkół Średnich i Wyższ., zawiązała się w jej łonie Komisja ze znaną pionierką fizycznego wychowania młodzieży żeńskiej i znawczynią stosunków zagranicznych na tem polu p. Jadwigą Mayówną dla bliższego rozpatrzenia problemu fizycznego wychowania dziewczyny polskiej.

Udział szkół żeńskich w tegorocznych zawodach szkół średnich w Krakowie, jest nadspodziewanie liczny, bo do tej pory zgłoszono już 13 drużyn do koszykówki i 5 drużyn do dłoniówki.

Podkreślić należy, że mimo ciężkich warunków miejscowych oraz klimatycznych, zgłosiły szkoły zawodniczki i do trójbójki pływackiego. Będą to prawdopodobnie pierwsze w Polsce międzyszkolne zawody pływackie żeńskie.

* * *

31 maja 1925.

GYMN. I. ŚW. ANNY.

Turniej siódemek futbolowych zakwalifikował do finału po ciężkich walkach dwie najlepsze drużyny: kl. VI B i kl. VIII. Finał odbędzie się w początkach czerwca. Turniej koszykówki „angielskiej”, zebrał 10 drużyn. Po skomplikowanych meczach eliminacyjnych weszły do finału 2 drużyny kl. VIII, która tworzy szkielet drużyny repr. zakładu swymi niezawodnymi graczami, jak Mohyla (najlepszy „koszowy” basketbally w Krakowie), Michalski, Epstein i Lubaczewski (strzelec).

Drużyna komb. kl. VIII i VII wygrała podczas wybieżki szkolnej mecz z teamem gimnazjum nowotarskiego w stosunku 3:0, pokazawszy godną „famy krakowskiej” grę.

Mecz lekkoatletyczny z gymn. VI skończył się dla nas niepomyślnie. Mecz basketballyowy dał wynik 0:0, w pięcioboju ulegliśmy wskutek kiepskich rzutów o 2 punkty.

Drużyna kl. VII rozegrała zawody volleyballowe z kl. VII gymn. Sobieskiego, wygrywając 31:28 i mecz piłki koszykowej z teamem gymn. II. św. Józefa z wynikiem 1:0 na swoją korzyść.

Największym wydarzeniem był mecz futbolowy z komb. drużyną „Wisły”, rozegrany 29 maja na jej boisku. Drużyna nasza składała się przeważnie z graczy B i C kl. drużyn krakowskich, jak Jelonek (Krakowianka), Sien (Cracovia jun.), Piotrowski, Fabry (Stella), Krupa II (Wisła), Ziemia (Nadwiślanin).

Team nasz wystąpił w składzie osłabionym, nasz przeciwnik natomiast, który miał być III drużyną, składał się z 4 graczy drużyny Ia i b (Łukiewicz, Pychowski, Szpurna, Cebulak), 4 z II i 3 z III. Do pauzy Wisła prowadzi 1:0, mając cały czas przynajmniej przewagę. Po pauzie, drużyna Gymn. przestawiona, atakuje ambitnie i mimo ostrej gry Wisły, uzyskuje 3 bramki z kolei. W ostatnich 3-ch minutach sędzia p. Schlosser (zresztą bez zarzutu), przeocza dwa rażące spalone ataku Wisły, która w ten sposób wyrównuje.



Pogoń—Amatorzy 3:2. 1) Cutti i Maurer w walce. 2) Główka W. Kuchara, pod bramką Pogoni.

Plutte

Pierwszorzędne artykuły do wszelkich

sportów oraz wychowania fizycznego

poleca

Kazimierz Parafiński, Dom sportowy

Kraków, ulica Sławkowska L. 14

Specjalność: Kompletne wyposażenie drużyn wojskowych, szkół, obozów letnich, klubów i harcerstwa.

Oryginalna amerykańska guma do żucia „Chiclets“.

SPORT LETNI

Nadszedł nowy transport wszelkich artykułów sportowych jak:

ORYGINALNE ANGIELSKIE PIŁKI NOŻNE, TRZEWIKI FUTBALOWE, DRESSY, SWETRY, RAKIETY, PIŁKI i MESZTY TENNISOWE itd.

Specjalność dla Sportowców!

Oryginalna Amerykańska Guma do żucia!

LESERKIEWICZ i S-ka

KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 2

Żelazne części składowe do pieców i kuchen

jak: drzwiczki pokojowe i kuchenne, szabaśniki, kranice, blachy kuchenne, kociołki na wodę, rzeszofery, rury, drut, ruszta i t. d. do nabycia u

Dra D. KLUGMANA, Kraków

Groble L. 2. Telefon 1087

RADIOŚWIAT

S-ka z o. odp.

KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 32

Największy w Polsce

Skład Radjoaparatów i części składowych!

Wysła obszerny cennik za nadesłaniem 60 groszy.

Na raty Rakiety

po cenach konkurencyjnych

Davisa, Hammera, jakoteż wszelkie

PRZYBORY TENISOWE polecają:

J. WURM i H. HERZOG

KRAKÓW, ulica Grodzka L. 42



W Los Angeles startował Nurmi z Indianami, specjalnie w tym celu trenowanymi. Nurmi (pierwszy od prawej) zwyciężył z łatwością.

Wipro



POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(10) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Przy tej sposobności trudno nam nie zwrócić uwagi sportsmenów naszego miasta na to, że ich obojętność wobec klubu jest czymś w najwyższym stopniu potępienia godnym. W każdym innym angielskim mieście mogłaby drużyna tej klasy co Hollywood liczyć na poparcie jakich 20.000 do 30.000 widzów na każdym meczu. U nas przynajmniej się większość publiczności sportowej do tego, że dla tej, naprawdę wspaniałej drużyny niema zainteresowania i stąd też czeka się wciąż na próżno na tak niezbędne materiały i moralne poparcie. Może miasto nasze pozna — gdy będzie już po niewczasie — starą prawdę: Cudze chwalicę swego nie znać. Może fakt, że znany amator zdecydował się poświęcić swoją sportową przyszłość klubowi Hollywood, zachęci sportsmenów miasta do żywszego zajęcia się naszą drużyną.

Człowiek z trybuny.

Przeczytawszy artykuł do końca, Marr odłożył gazetę i spojrzał na Warrinera ze zdumieniem.

— Kto jest ten „głos z trybuny“? — zapytał.

— To Jimmy Dunster, sportowy redaktor „Wieczornej“, arcysympatyczny chłopak. Ale muszę ci opowiedzieć, czemu Hollister skłonił go do napisania tego artykułu.

Wszystko, co tu czytałeś, to prawda. Chociaż drużyna dobra i ma powodzenie — jesteśmy na czwartym miejscu w tabeli — zwolenników ma za mało. Największa liczba widzów, którą mieliśmy w tym sezonie, wynosiła może jakie 5.000. Wyobraź sobie, 5.000! Nawet amator, jak ty, musi wiedzieć, że to się długo nie utrzyma. Nie mamy dosyć dochodów, by chłopcom gażę wypłacać, a przytem klub płaci wcale mało!

— Może się klub rozwiąże? — Głos Marra zdradzał prawdziwą obawę. Myśl, że posadę, którą tak ciężko zdobył, już może jutro utraci, wyprowadziła go trochę z równowagi.

— Wiesz niechęć cię straszyć, ale na to się zanosi. Sprawa jest taka: w Hollywood uprawiają przeważnie rugby i dla zrzeszenia piłkarskiego nie mają wiele zainteresowania. Czy się to zmieni, niewiem. W twoim interesie życzę sobie, aby tak było. Większość naszych złapałaby odrazu inne kluby, ale to są przeważnie tutejsi, którzy niemają ochoty stąd odejść. Bądź co bądź, widoki są nie najlepsze.

— Aż dotąd — ciągnął kapitan Hollywoodu ponuro — ponosił kosztą pewien miejscowy bogacz. Djabieł wie, czemu on właściwie łoży pieniądze, aby utrzymywać drużynę, o którą się oprócz niego nikt inny nie troszczy. Kupił grunt i co tydzień daje nam potrzebną zaliczkę. Gdyby był przynajmniej sportsmenem, tobym to rozumiał, ale on ma o piłce tyle pojęcia, co krowa o karabinie. Nawet się nie pokazuje u nas.

Nie dziwnego, że każdy się pyta: Jak długo właściwie będzie jeszcze płacił? Jeśli pięknego pięknego dnia będzie nas miał dość, trzeba będzie budować klub, bo przy małej liczbie naszych zwolenników mamy mało środków, aby klub utrzymać.

Jeśli utrzymamy się przy obecnej dobrej formie, to potrafimy może zwiększyć nasze dochody. Jimmy Dunster głosi co wieczór swoje kazania na łamach gazety i tłumaczy im na rozum, że to wstyd, jeśli na każdym meczu nie ma co najmniej 20.000 widzów. Tak on jak Hollister robią co tylko mogą, by zwrócić uwagę na klub i dlatego pytałem się, czy masz coś przeciw temu, by się dowiedzieli, żeś grał w Uniwersytecie oksfordzkim; spodziewamy się, że gdy w najbliższą sobotę będziesz grał przeciw Wroughton Wanderer, ściągniemy przez to nadprogramowo z jakie 2 do 3 tysiące widzów. Przypuszczalnie nie masz nic przeciwko temu, że cię reklamujemy w ten sposób? — spytał Warriner i wskazał na gazetę.

— Teraz, gdy do was należę, nie mam oczywiście nic przeciw temu — odpowiedział. — Ale jak widzę, to mówi się o mnie wciąż jeszcze jako o „amatorze“.

Łożyska kulkowe i Artykuły techniczne

„DEHAK”

KRAKÓW, Rynek 22. Tel. 2246

— Po upływie miesiąca, gdy Hollister otrzyma zezwolenie dyrektorów by cię zaangażować jako zawodowca, staniesz się dopiero profesjonalcem. To da Dunsterowi znowu sposobność do sensacyjnego artykułu i będzie znowu reklamą dla klubu.

Ben Warriner pociągnął z fajki i powiedział dalej:

— Czasem to przykro mi, gdy pomyślę, ile zmudnej, ofiarnej pracy zużywa się dla drużyny. Taki Hollister naprzykład. To jest jeden z najlepszych, jeżeli wogóle nie najlepszy manager w kraju. Czasem go wprowadzić strawić nie można, ale zato potrafi zrobić drużynę.

Wszyscy wiedzą, że Sam Hollister otrzymał od kilku największych i najbogatszych klubów w kraju nadzwyczaj korzystne propozycje, ale zdecydował się nie odchodzić z Hollywood, tak długo, aż go warunki do tego nie zmuszą. Wierzy w chłopaków. a chłopaki w niego. Gdyby tylko ten przekłety cień nad nami nie wisiał, to byśmy byli najszczęśliwszą drużyną w kraju. Ale tak...

Nie dokończył zdania, ale bardzo wymownie wzruszył ramionami.

— No i cóż, puchacz złowroźny ze mnie, prawda? — dodał wkrótce. — Opowiedziałem ci to wszystko, bo myślę, że cię to zajmie, gdy już do nas należysz. Pozatem sądzę, że jesteśmy ci te informacje winni.

— Dziękuję ci, Ben — odparł tamten. A potem, jakby nie wiedząc, co ma właściwie jeszcze powiedzieć, zapytał:

— Jak się nazywa człowiek, który daje pieniądze?

— Stopford — odpowiedział Warriner.

Żaden z nich nie wiedział w tej chwili, jak złowroźnym stać się miało wnet to nazwisko.

Rozdział czwarty.

GŁOS Z PRZESZŁOŚCI.

Z tym uśmiechem, który Marr poznał już jako niedostępną cechę klubowców Hollywood, zbliżył się doń „kanonier“ Sage, okazując przesadny respekt.

C. d. n.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

.....
LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
..... SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Letni sezon turystyczny już się rozpoczął. Obraz powyższy przedstawia wierzchołek Monte Gallo, należący do najefektowniejszych i najtrudniejszych wspinaczek wysokogórskich w Alpach Szwajcarskich.



Wiosenne zawody ósemek Oksfordu na Tamizie.

Wipro

W powodzi kongresów

W przedostatnim numerze zajmowałem się kongresem piłkarskim w Pradze. Dziś wypada zdać sprawę z całego szeregu innych zebrań, które się w Pradze odbyły i wiele spraw sportowych uregulowały.

Nim jednak przejdę do szczegółowych sprawozdań z poszczególnych kongresów i do analizy ich uchwał, muszę wspomnieć o najważniejszych problemach, jakie stanęły przed zebranymi delegatami i jakie załatwiono.

W pierwszym rzędzie sprawa amatorstwa. Jak wiadomo skrajny angielski punkt widzenia, określający kwalifikacje amatorskie ogromnie surowo i ciasno, został w praktyce już dawno zarzucony, w całym szeregu wypadków. Z jednej strony odrzucili go ci, którzy otwarcie mniej lub więcej zaczęli dążyć do odciągnięcia ze sportu, którym zainteresowały się szerokie rzesze, korzyści materialnych, z drugiej strony zaatakowano to ścisłe pojęcie amatorstwa z punktu widzenia demokratycznego, żądając udostępnienia sportu dla wszystkich, chociażby nawet, jak tego chce ścisła formuła angielska, nie mogli sobie sami wszystkich kosztów pokryć. Dziś spór jaki na temtle wynikł jest jeszcze bardzo daleki od załatwienia. Najważniejsze jego epizody, jakie w Pradze się rozegrały, to uchwały o amatorstwie powzięte przez kongres piłkarski i uchwały w tej materji przez Komitet Olimpijski międzynarodowy powzięte.

Drugą sprawą kapitalną kongresu praskiego była sprawa ograniczenia programu olimpijskiego. Po doświadczeniach paryskich przeważało przekonanie, że program olimpijski jest zbyt obfity, że zmusza narody chcące uczestniczyć we wszystkich dziedzinach, do nadmiernych wprost wydatków, że rozciąga czas trwania Igrzysk na okresy, niedostępne dla szczerych amatorów. I ta sprawa nie została definitywnie na Kongresie załatwiona, mimo, bardzo długich debat; bardzo rozbieżnych opinii jakie się w ciągu tych debat ujawniły.

Pozatem kwestje natury personalnej. Z jednej strony ustąpienie barona Coubertina, dotychczasowego prezesa międzynarodowego Komitetu olimpijskiego, wskrzesiciela nowożytnych Igrzysk, który postanowił ostatecznie ustąpić ze zajmowanego przez siebie stanowiska, zmuszony do tego podeszłym wiekiem. Z drugiej strony sprawa przyszłej Olimpiady. Jak wiadomo Holandia, na którą padł wybór zaszczytny organizowania Igrzysk w roku 1928 w Amsterdamie, przez pewien czas nie okazywała ochoty do przyjęcia zaszczytnego obowiązku. Składały się na to różne przyczyny. Względem natury finansowej wysuwały się naturalnie na pierwszy plan. Nauczka Olimpiady paryskiej i jej potężnego deficytu wisiała jeszcze bardzo pamiętna nad głowami parlamentu holenderskiego, gdy odrzucał wniosek zmierzający do udzielenia odpowiednim czynnikiem, milionowych kredytów na organizację Olimpiady w stolicy państwa. Przez chwilę sprawa cała zawisła w powietrzu. Mówiono powszech-

nie o Los Angeles, miejscowości w Stanach Zjednoczonych, gdzie ma być zorganizowana Olimpiada w roku 1932. Ostatecznie w tym przynajmniej kierunku sprawa wyjaśniła się ostatecznie. Bogate społeczeństwo holenderskie, mające wielkie zrozumienie dla sportu, przez subskrypcje na których czele stanęły najpoważniejsze dzienniki polityczne przez pożyczki komunalne i inne sposoby, zagwarantowało środki konieczne dla przeprowadzenia prac związanych z organizacją Olimpiady w Amsterdamie. Ta sprawa więc przynajmniej w Pradze definitywnie wyjaśniona została.

Jak wiadomo uchwały FIFU o Amatorstwie nie dały rezultatu pozytywnego, gdyż kongres praski ustalił zasadniczo status quo, na podstawie uchwał kongresu paryskiego. Uchwały międzynarodowego Komitetu olimpijskiego poszły w kierunku o wiele ściślejszym: pojęcie amatorstwa uchwalono oprócz na następujących podstawach: Amatorem jest ten, kto zajmując się sportem li tylko ze względu na sport sam, a nie ciągnie ani bezpośrednio, ani pośrednio jakichkolwiek korzyści materialnych, z tej swej działalności. Zawody między amatorami a zawodowcami nie muszą bezwzględnie powodować dyskwalifikacji amatora. Poza Komitet międzynarodowy przekazał Związkowi i Komitetom narodowym dwie dalsze sprawy, a mianowicie sprawę nauczycieli sportu i ich kwalifikacji jako amatorów, po drugie zaś, sprawę długotrwałych podróży amatorów sportowców. Związki i Komitety mają zająć się tymi sprawami i wystąpić na najbliższym kongresie z odpowiednimi wnioskami.

Co do programu przyszłej olimpiady to zaakceptowano w zasadzie program Komitetu holenderskiego przewidujący: 1) Lekką atletykę, 2) gimnastykę, 3) sporty „obronne“ (szermierkę, boks i zapasy), 4) sporty wodne (wioślarstwo, pływanie i water polo), 5) hippikę, 6) pięciobój nowoczesny, 7) gry (piłka nożna, hokej i tenis), 8) kolarstwo, 9) ciężką atletykę, 10) żaglowanie (jachty o 6 i 8 mkw.), 11) strzelanie do gołębi glinianych. Widzimy więc zasadniczo, że program paryski uległ tylko minimalnym redukcjom, przez usunięcie rugby, strzelania do celu i polo. Dla umożliwienia jednak przeprowadzenia całego programu we wymaganym czasie 2 tygodni postanowiono, by zasadniczo nie skracając programu, usunąć w czasie najbliższej Olimpiady z programu Igrzysk te sporty w których w r. 1928 odbywać się będą mistrzostwa świata. Nie byłoby to wielkie ograniczenie, gdyż dotyczyłoby tylko kilku sportów, pomiędzy innymi kolarstwa. Komitet międzynarodowy zwrócił się jednak równocześnie do poszczególnych federacji z prośbą by w roku 1928 nie urządzały takich zawodów. Możemy więc być przekonani, że Olimpiada Amsterdamka niewiele będzie co do obfitości programu ustępować paryskiej. Uchwalono natomiast by czasowo zawodów nie przeciągać, że Olimpiada cała ma się odbyć w ciągu 2 tygodni, zaczynając w pierwszą niedzielę a kończąc w trzecią.

Uchwały poszczególnych kongresów zawierały także wiele ciekawych, rzeczy, niesposób je tu jednak wszystkie wymieniać. Osobno tylko wspomnę o nadzwyczaj donośnych uchwałach kongresu pedagogicznego.



Posiedzenie kongresu olimpijskiego w Pradze.

Ideal

S.

NA MARGINESIE AKTUALNOŚCI.

Czy nie widział kto gdzie mistrzostwo bokserskich?

Trudno pisać o tem czego nie było, ale jeżeli ktoś postępuje sobie tak „było nie było“, to się mówi trudno. Nie było zawodów bokserskich o mistrzostwo Warszawy i mistrzostwo Polski. Zebrało się nieco publiczności, wierzącej komunikatowi PZB., że w Szkole Podchorążych odbędą się zawody o mistrzostwo Polski z udziałem Ertmańskiego, Laskowskiego, bokserów łódzkich i żydowskich. Ertmański był, można go było oglądać na ringu jako sekundanta. Taki unikat, co wierzył w komunikat i za wstęp zapłacił, uważa PZB. za grupę figlarzy, a siebie za wystrychniętego na dudka. Kto jest nie w porządku? Czy PZB. zapewnił sobie udział odpowiedniej liczby zawodników, skoro urządzał publiczne zawody? Dlaczego zgłoszeni zawodnicy się nie stawili. Wszystkich przecież Ertmański nie wystraszył! Kto się poświęcił bokserstwu, to ten wie, że naraża zółdek w brzuchu i powinien być na to przygotowany, że z uprawiania tego sportu więcej płynie krwi z nosa, niż sławy. Nie chcę nikogo namawiać do walki z Ertmańskim, ponieważ między „namówionymi“ mógłby się znaleźć jaki mój przyjaciel, ale mam za złe PZB., że tych rzeczy nie przewidział, że nie po raz pierwszy wykazuje nieumiejętność organizacji i że takie kawały podkopują kredyt u publiczności i maluczko, a galerja będzie na zawo-



Start biegu Belwederskiego na Placu Zamkowym w Warszawie.

M. Fuks



Tydzień bandery Polskiej. Po poświęceniu sztandaru Ligi Morskiej, wyniesienie sztandaru przez eskortę honorową z inż. Aleksandrem Pauli. Obok stoi prezes Wajde.

M. Fuks

dach bokserskich wołać „bujda“ niezem w cyrku na widok walkarzy i chwytów podwójnych nelsonskich.

Pocieszająca symbioza, subwencje magistrackie, projekt ślizgawki stopniał, bycza historia.

Od 3 maja zawody sportowe coraz więcej łączone są z imprezami najpoważniejszych instytucji społecznych. I tak mieliśmy mecze i zawody na dochód Czerwonego Krzyża i na tydzień bandery — o królowej Warszawy nie wspomnę już, ponieważ nie jest najważniejszą instytucją społeczną. Nawet Instytut Przyrodo-Leczniczy im. Marszałka Piłsudskiego, który niejednemu gołęm przetrącony w przyjacielskim meczu składał, zwrócił się do władz sportowych z żądaniem urzędzenia meczów na jego dochód. Efekt kasowy imprez dobroczynnych niestety nie był nadzwyczajny, z czego wypływa prawda, że kluby sportowe lepszą mają opinię jak dochody: Symbioza ta nie jest jednostronną. Ku mojemu zdziwieniu wyczytałem bowiem na afiszu, głoszącym o godnym widzenia popisie jednej z szkół baletowych, iż dochód przeznaczony jest na cele harcerskiego kl. sportowego Varsovia. Jest to daleko przeprowadzona zasada — „ręka rękę myje, noga nogę wspiera“.

Jeżeli się mówi o wsparciach, trzeba wspomnieć i o Magistracie Warszawskim, który znów rozdzielił zapomogi, PKiO. i Korona znaleźli się między szczęśliwymi, inne warszawskie kluby między „niewiedzącymi“ o gracie. Zapomogi rozdzielano dość bezradnie; przy rozdziale należałoby uwzględnić tylko kluby, które przystąpiły do budowy boiska. W tym to okresie rozwoju klubu pieniądze są najbardziej potrzebne i tylko taki klub daje gwarancję, że pieniądze te użyje z pożytkiem dla rozwoju sportu, a nie n. p. na przeciąganie graczy.

Wiele w swoim czasie mówiło się o budowie sztucznej ślizgawki przez W. Tow. Łyżwiarzy. Lód chłodzi widocznie zapały, bo jakoś cicho o całej historii. Podobno kosztorys przestraszył łyżwiarzy. Inaczej postępują inne kluby sportowe, które nie prowadzą

klubu na zasadach rachunkowości kupieckiej, mimo, że nie mają kapitału zakładowego w kamieniu. Klub łyżwiarzy, który w ciągu roku 365 dni nie ma lodu, niebardzo na nazwę łyżwiarzkiego zasługuje: umożliwianie członkom uprawiania statutowego celu — sportu, winno iść przed złotym ubocznym interesem, choćby sam szedł w ręce.

Warszawie przytrafiła się druga bycza historia. Na dochód „Tygodnia Bandery“ Ligi Morskiej i Rzecznej, odbędzie się w dn. 13 br. na Dynasach Rewja Sportowa, w programie której są popisy prawie wszystkich gałęzi sportu: sensacją sportową będzie mecz zagranicznych bokserów, a poza tem niby w skład porcelany wpadł w program byk. Ku zadowoleniu władz — to czego nie wykonał Pinecki — dokona członek Polskiego Towarzystwa Atletycznego p. Bronisław Bielikiewicz — będzie walczył z bykiem. Ponieważ to co piszę ukaże się w druku już po zawodach, więc nikt mnie nie posądzi o to, że niewczesną krytyką działałem na niekorzyść Tygodnia Bandery. Nie mogę się powstrzymać od uwagi, że manifestację sportu na rzecz Bandery wolalbym widzieć w zakresie programu olimpijskiego. Jest to dość drażliwa sprawa; niemniej należało organizatorom rewji wytłumaczyć, że sport amatorski nie leży z czysto cyrkowym widowiskiem, jakim jest walka z bykiem. Sport od cyrku winien być jak najdalej; wtedy dopiero możemy się spodziewać, że przeciętny obywatel odróżni boks od „bicia po pysku“ a współzawodnictwo sportowe od cyrkowych produkcji.

Pozatem nie mam nie przeciw walce nawet dwóch par byków.

Dr. St. Mielecki.



Z ostatniego konkursu strzelniczego. Zwycięzcy strzałów pistoletowych: od lewej ku prawej: pp. major Laskowski, Kołaczkowski i Nussbaum.

M. Fuks



Zwycięzca Nurmiego, Allan Helfrich, pobił w zeszłym tygodniu Nurmiego w Nowym Jorku w biegu na pół mili. Wipro

Zobojętnienie

Do wspomnień prawie już należą te, nie tak dawne znowu czasy — gdy każdy najmniejszy nawet wypadek na niwie sportu poruszał do dna opinię publiczną i wywoływał długo nie milnące komentarze. A już nie zdarzało się prawie nigdy, by jakiś „problem” z zakresu życia organizacyjnego mógł przejść niepostrzeżenie, nie wywołując burzy i to nieraz burzy w szklance wody. Czasy to niedawne. Jeszcze trzy, cztery lata temu zainteresowanie przejawami życia sportowego dosięgało swego największego natężenia i kraj roił się od znawców, przerażających zlarzo (i otręby) sportowe na drobną mączkę.

Ten skądinąd nie najkorzystniejszy stan umysłów, świadczył przecież o głęboko wkorzenionej namietności sportowej i on właśnie najsilniej wpływał na szybki rozwój sportu. Owe ówczesne: „przed zawodami”, „po zawodach”, „echa zawodów”, „na marginesie zawodów”, i inne „odgłosy”, były najlepszym świadectwem, że to, co się działo, interesowało serdecznie wszystkich i przemożnie zajmowało.

A dziś? Dziś nastroje zmieniły się bardzo. Największe gwoździe sezonu i to tak u nas w kraju, jak i odgłosy największych zagranicznych imprez sportowych mijają w trybie codziennym, poruszając umysły bardzo nieznacznie. Zda się, że namietność przeszła w nałóg i dzięki niemu tylko rzesze publiczności ciągną na widowiska sportowe, na których mniej lub więcej się nudzą. Równocześnie mało uwagi budzą sprawy organizacyjne. Bomby o zjadliwej treści, które teraz dość często pękają nad wielkim polem naszej bitwy sportowej, byłyby niezwykłymi sensacjami przed kilku laty. Dziś jednak, zobojętniały już na takie rzeczy obserwator, spoziera na nie ze wzruszeniem ramion i żaden wybuch nie wyprowadza go z równowagi. Co najwyżej snuje on domysły, gdzie i z której strony pokaże się coś nowego.

Dość spojrzeć na ostatni sezon. Spotkanie Polski z Czechosłowacją w piłce nożnej nie zaprzętnęło umy-



Kraków—Lwów 2:1. 1) Początek końca Redlera, czyli jak Lwów stracił swego obrońcę. 2) Piękna obrona Winnickiego. Periy



Legja—Orkan (Kraków) 2:0. Pod bramką Legji. Periy



Z zawodów lekkoatletycznych młodzików Poznańskiego O. Z. L. A. 1) Start do biegu na 800 m. 2) Zwycięzcy w skoku w dal: 1. Sierżputowski 5-88, 2. Karolczak, 3. Kozubski. Szybc



Hakoah—Sportklub (Wiedeń) 3:2. Od lewej: Eisenhoffer (H), Edi (S), Grünwald (H), Hausler (H). Rubelt

słów zupełnie. Zamilkły niekończące się po inne czasu przeszło się do porządku dziennego. Sensacje mistrzowskie w piłce i związane z nimi operacje biurokratyczne mijają bez echa, a ważniejsze spotkania międzynarodowe zajmują tylko przez kilkadziesiąt niedzielnych popołudni. Podobnie bez wrażenia minął puchar Davisa, występ naszych szermierzy w Bernie, zwycięski start naszych wioślarzy w Paryżu, krajowe rekordy lekkoatletyczne, mistrzostwa tenisowe i wiele, wiele innych imprez, które po inne czasy skupiałyby na sobie przez długi czas zainteresowanie.

Pod znakiem szablonu przechodzą liczne walne zgromadzenia związkowe, a historia zgromadzenia piłkarskiego, która kiedyś indziej rozpalila umysły do białości, dziś zajmowała tylko dla przyzwoitości.

Ten stan umysłów usprawiedliwiony jest rzeczowo do pewnego tylko stopnia i do pewnego tylko stopnia korzystny. Jest jasne, że w początkach naszego życia sportowego interesowaliśmy się żywo najmniejszym jego przejawem i wszystko przemawiało do nas potężnym głosem nowości. Wchodziliśmy wtedy po raz pierwszy na szerokie tory międzynarodowe i rzecz jasna, że ciekawość nasza była bardzo podniecona. Równocześnie podkreślić trzeba, że początkowy nasz ruch sportowy tworzyli entuzjaści i zapaleńcy, dla których sport nie tracił ciągle niczego ze swej siły przyciągającej, dla których był on ciągle źródłem nowości i zainteresowania.

A potem nurt życia sportowego u nas w kraju roz-

sy dyskusje na temat ustawienia drużyny reprezentacyjnej, a nad praktykami kapitana związkowego szerzył się. Ci, którzy początkowo byli jego twórcami, pozostali w dość znacznej części jego osią i nadal. Ale teraz obok nich pracuje ogromny szereg ludzi, których entuzjazm i zapał jest nieporównanie mniejszy, a pobudki działania płyną z przesłanek rozumowych i bardziej zimnych. A przytem przyszło przyzwyczajenie się i „otrząskanie”, tak, że bardzo duże ochłodzenie się atmosfery zainteresowania stało się coraz bardziej widocznym. Niestety jednak zobojętnienie to, w łączności z krańcowością narodowego charakteru, jest nieco większe, niżby go przyzwyczajaniem się i rozrostem sportu wytłumaczyć można. Stoi ono raczej w związku z mało propagandowymi wynikami naszego sportu, którego klasa podnosi się bardzo powoli. I nawet w stosunku do naszych wyników jest ono za duże i gdyby nie było widomych oznak, że stan ten jest przejściowy, mogłoby być nawet szkodliwym.

Rzecz jasna, że trudno przemawiać za kłótniowością, która w znacznym stopniu charakteryzowała nasze niedawne jeszcze życie sportowe. Spokój, który obecnie panuje, jest ze wszech miar utrzymania godnym i nie powinien być naruszony. Natomiast większe zainteresowanie sprawami życia sportowego, zainteresowanie budowane na entuzjazmie i zapałach — czego sztucznie wytworzyć nie można — przyniesie niewątpliwie korzyść dla naszego sportu. Narazie tego rodzaju zainteresowania jest niewiele.

ŁÓDŹ.

KOLARSTWO.

Dnia 14 bm. odbył się bieg sztafetowy kolarzy na przestrzeni Łódź-Kalisz-Łódź, a więc trasa wynosiła 242 km. Do współudziału zgłosiło się 6 towarzystw łódzkich: Start, Union, TWC., TZS., Pogoń i ŁKS. Pierwsza sztafeta wyruszyła ze startu z Łodzi o g. 5 rano. Czasy uzyskano następujące: Union 8 g. 06 m., TZS. 8 g. 13 min., Pogoń 8 g. 32 m., TWC. 8 g. 49, ŁKS. 8 g. 52 i Start 9 g. 47. min.

Sędziami na starcie i finiszu byli pp. Olszewski, Krachulec, Penczak i Sienkiewicz.

6 czerwca 1925.

Tow. Zw. Sportu — Samson 1:4 (0:0).

W Tow. Zw. S. wyróżnił się obrońcą swemi kiksamami i lichi bramkarz. W grze Samsonu widać więcej zrozumienia. Sędzia p. Schönborn, jako, że prowadził pierwsze zawody, słabutki.

7 czerwca 1925.

Szturm — GMS. 5:4 (5:0).

Wynik powyższy był niespodzianką, gdyż ogólnie spodziewano się pewnego zwycięstwa czarnych. Prowadzących w kl. B. Szturm do połowy uzyskał dobry wynik dzięki wydatnej pomocy wiatru i zdecydowania ataku (szczególnie lewej strony), który wyzyskał wszystkie nadające się sposobności. W tej połowie zawiódła zupełnie słaba taktyczna obrona GMS-u. W drugiej poł. mimo przewagi i pomocy wiatru, czarni nie mogą wyrównać, tracąc dobrą okazję przy rzucie karnym, który odbił bramkarz czerwonych. W GMS-ie dobrzy byli: Cieślak i E. Bartosz; w Szturmie: Seiler i Benz.

14 czerwca 1925.

Szturm — Concordia 2:3 (2:1).

Jest to pierwsza wygrana Concordji o puchar. Gra prowadzona chaotycznie, bez tempa i z prymitywną kombinacją, przyczem atak Szturmu w drugiej poł. nie może zdobyć się na celową akcję. Jeden punkt dla Concordji zdobywa Magdziarek w 4 min., a już w 5 min. Plontke wyrównuje dla Szturmu. W kilka min. Szturm zyskuje prowadzenie przez Plontkego. W drugiej połowie wyrównuje Concordja przez Magdziarkę z rzutu karnego za faul obrońcy. Szturm teraz bierze inicjatywę w swe ręce, lecz daje odczuwać się brak Plontkego, który przeszedł na obronę. Niespodziewanie Gasiorkiewicz głową daje zwycięstwo złotym. Sędzia p. Krachulec.

Turyści — Słsa 3:3 (1:0).

Po bez A-klasowym czwartku, kiedy to drużyny A-kl. spały, prócz ŁKS-u, który grał trzecie zawody z Wisłą we Lwowie, nasi przodujący wzięli się do pracy. Lecz niestety, aura nie dopisała. Kilkogodzinny silny deszcz porządnie zmienił boiska. Turyści na rozmiękłym boisku z 4 rezerwowymi z trudem osiągnęli wynik remisowy, gdyż mimo lepszej gry natrafili na twardy opór Słsy, grającej kompletnie bez głowy z atakiem kombinującym na miejscu. Pierwszą połowa z lekką przewagą Turyistów, kiedy to Kubik wysłizgł piłkę z rąk bramkarza już w 5 min. bije do bramki. Turyści mimo wysiłków nie mogą poprawić wyniku, napotykać na dobrą obronę biało-czerwonych. W drugiej połowie w 3 min. bije Walkowski z podania Hince drugi punkt, a w kilka minut później Kubik zamienia rzut karny w trzeci. Słsa gra coraz chaotyczniej, lecz udaje jej się w 19 min. zyskać bramkę przez prawego łącznika wskutek nieporozumienia tyłów fjetetowych. Turyści pra, lecz wypad prawoskrzydłowego przynosi dalszy punkt Słsy, a wkrótce z rzutu karnego wyrównanie. Naogół gra, wskutek rozmiękłego boiska stała na niskim poziomie. Sędzia p. Piotrowski nie uznał dla Turyistów 4-tej bramki, która się odbiła o wewnętrzny kant słupka.

13 czerwca 1925.

Proсна (Kalisz) — Hakoah 2:2 (0:1).

Zaczyna Proсна z wiatrem i mimo wysiłków na rezultat bramkowy zdobyć się nie może; graćce bowiem nie przyzwyczajeni do nowego boiska, ulegają także pod względem technicznym Hakoahowi. W 39 min. uzyskuje lewy łącznik Hakoahu z centry lewego skrzydła pierwszą bramkę dla swoich barw. W minutę przed pauzą podyktowany karny dla czerwonych zostaje niewykorzystany. Po pauzie w 1 min. wyrównuje Proсна przez pr. łącznika. Coraz bardziej przysięgiata Hakoah częściowo zmęczonych gości, a rezultatem jest w 25 min. uzyskany punkt przez niebieskich przy małej pomocy pr. obrońcy czerwonych. Proсна zrywa się do ataku, kilka ładnych pościągnień i w następnej minucie piłka siedzi w siatce gospodarzy. Wobec przewagi Hakoahu, goście grają na czas, czemu przypisać należy remisowy wynik. Z Proсны wyróżnili się: lewy łącznik, pr. obrońca, pomocnik; Z Hakoahu: pr. pomocnik, obrona i skrzydła. Sędzia p. Otto. Publiczności niewiele.

14 czerwca 1925.

ŁKS. — Widzew 3:1 (0:0).

Gra toczyła się cały czas z przewagą czerwonych, mimo, iż grał z 5 rez. Zwycięska uzyskał bramki przez Durkę 2 i Radomskiego 1. Bramkę honorową dla Widzewa zdobył środek ataku. Widzew pokazał grę ambitną. ŁKS. natomiast pokazał pewnego rodzaju lekceważenie przeciwnika. Mokre, trawiaste boisko utrudniało grę. Publiczności, wobec niepogody, niewiele. Sędzia p. Wieliszek.

13 czerwca 1925.

Pogoń — Tow. ZS. 5:0 (2:0).

Lepsza technicznie i kombinacyjnie Pogoń uzyskuje z łatwością dobry wynik, nie wyzyskując rzutu karnego za rękę obrońcy. Atak TZG. bez strzałów

nie mógł zagrozić poważnie bramce przeciwnika. 13 czerwca 1925.

Tow. Sportu — Sokół (Zgierz) 5:1 (2:0).

Oslabiony liczna rezerwa gość uległ.

PABJANICE.

Sokół — Zgierskie Tow. Gimn. 2:3 (1:2).

W pierwszej połowie gra z lekką przewagą Zgierzan, w drugiej otwarta. W obu drużynach dobre obrony, natomiast słabi bramkarze. Szkoda, że tak młode drużyny zaczynają grać brutalnie. Na wyróżnienie zasługują ze Zgierskiego: Hahn, Feist i Jaskólski; ze Sokoła: Jędrzyśiak. Publiczności mało, wobec kilku zabaw ogrodowych. Sędzia p. Andrzejak. 11 czerwca 1925.

WKS. — Szturm 7:1 (3:1).

Uzyskujący ładny wynik z GMS. przed 4-ma dniami Szturm, poniósł poważną klęskę od wojskowych, którzy zasileni graczami tej miary, co Szumlak. Hoppe i Bestek, mają wszystkie dane do wzięcia pucharu kl. B. Ten wysoki wynik zawiódł czarni nader słabej grze obrony i bramkarza czerwonych. Gra toczyła się z przewagą WKS., który uzyskuje punkty przez Szumlaka 3. Michalaka 2. Strycharskiego i Hoppego po 1. Szturm wyzyskuje karny rzut. WKS. kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Sędzia p. Raettig.

ZGIERZ.

11 czerwca 1925.

PTC. — Zgierskie TG. 1:1 (0:1).

Boisko fatalne. Gra w zupełności nieciekawa. Obie drużyny zawiódły, chociaż gospodarze więcej zagrażali bramce przeciwnika.

Sędzia p. Bira.

11 czerwca 1925.

Orle — Kadimah 1:1.

Przewaga Orlecia niewykorzystana, jednakowoż Kadimah lepszy technicznie, z którego wybijał się pr. obrońca. — Bramki uzyskane z rzutów karnych. Sędziował p. Kopeciuch zadawalniająco.

GÓRNY ŚLĄSK.

PIŁKA NOŻNA

11 czerwca 1925.

Amatorski KS. Król. Huta — 1 FC. Katowice 1:5 (1:2).

Senzacyjne lecz zasłużone zwycięstwo 1 FC., który przy większym szczęściu mógł osiągnąć bezsprzecznie dwucyfrowy rezultat. Amatorzy grali poniżej wszelkiej krytyki i z ich dzisiejszej chaotycznej i bezplanowej gry, szczególnie ataku, odniosło się wrażenie, że poraż pierwszy grali w piłkę nożną. Drużyna jest przemęczona, a spadek formy jest fatalny. 1 FC. z dwoma rez. grał nadzwyczaj ofiarnie, cała drużyna była świetnie dysponowana, najlepszą częścią była obrona, atak w polu bardzo dobry, pod bramką jednakże jest za powolny, nie wykorzystał szeregu murowanych pozycji. Przebieg gry był mało interesujący, prowadzony przy zupełnej przewadze 1 FC. Dla 1 FC. zdobyli bramki Górlitz 1. Joneczyk 1. Kozok 2 i Joszke 1. Amatorzy uzyskali swój honorowy punkt z karnego. Publiczności 2000 osób. Sędziował p. Labaud wzorowo.

KS. Pogoń Katowice — Kolejowy KS. 6:1 (3:0).

Dotkliwą klęskę zadała Pogoń Kolejowemu KS. Pogoń wystąpiła z dwoma rez., pokazała słiczną grę, była też technicznie i taktycznie o całą klasę lepszą od kolejarzy, którzy dziś grali wyjątkowo słabo. W Pogońi wystąpił po dłuższej przerwie Wezer w bramce, przypomniał on swą grą jego dawniej świetną formę. Sędziował p. Gediga słabo.

Zależe 06 — Iskra Siemianowice 4:0 (3:0).

Finał o puchar ufundowany przez Górnośląski Związek Powstańców zakończył się pewnym zwycięstwem Zależa. Po meczu wręczył prezes miejscowej grupy Powstańców kapitanowi zwycięskiej drużyny puchar. 75 p. p. Król. Huta — 73 p. p. Katowice 3:3 (2:0).

Zawody o mistrzostwo armii. Bardzo ładna gra, do pauzy przewaga gospodarzy, po przerwie przejął inicjatywę gry 73 p. p. w swe ręce i miał do końca bezwzględna przewagę. 73 p. p. prowadził 3:2. a w minutę przed końcem z niesłusznym podyktowanym karnego, uzyskali gospodarze wyrównanie. Sędziował p. Orwiec dobrze.

Orzeł Józefowiec — Rozdzień Szopienice 3:2.

07 Siemianowice — 06 Mysłowice 1:2.

Diana Katowice — Preussen Zaborze 3:2.

KS. Dąb — Naprzód Zależe 1:0.

* * *

Pogoda w dzisiejszą niedzielę niedopisała wskutek czego frekwencja była bardzo słaba, mimo to odbyły się wszelkie zapowiedziane mecze, które, nieomal wszystkie remisowo się zakończyły.

Pogoń Katowice — Makkabi Kraków 0:0.

Gra otwarta przy nieznacznej przewadze Pogoni, której atak, mimo szeregu pewnych pozycji ani jednej nie umiał wykorzystać. Deszcz i śliski teren wpłynęły ujemnie na przebieg gry. Ze względu na deszcz skrócono zawody o 20 minut. Cornerów 4:1 dla miejscowych, sędziował p. Gerbich z Lipin.

Amatorski K. S. — Naprzód Lipiny 3:3 (1:1).

Słaba gra, obie drużyny wystąpiły w osłabionych składach.

Diana Katowice — Deichsel Hindenburg 3:3.

Ostra i mało interesująca gra. Goście krótko przed końcem wyrównali.

Rozdzień Szopienice — K. S. „Dąb“ Dąb 7:3 (3:1).

Zupełna przewaga Rozdzienia.

K. S. Rybnik 1920 — Diana rezerwa Katowice 4:3 (2:1).

Zasłużone zwycięstwo gości.

Kresy Król. Huta — Wawel Wirek 3:3 (2:1).

WILNO.

WKS. Pogoń — WKS. Legja (Warszawa) 1:1 i 4:0.

6 czerwca 1925.

Zawody rozegrane przez powyższe drużyny nie dały tego, czego można się było spodziewać, a szczególnie oczekiwaliśmy więcej od naszej Pogoni. Legja, w której brakowało Krawuscia, Sobolty i Mielecha przedstawiała słabego przeciwnika, łatwego do pokonania, lecz grającego bardzo ambitnie, twardo z wolą zwycięstwa. To też miała w Pogoni przeciwnika, grającego bez zapału, apatycznego — niezadowolonego do wysiłku, grającego od niechcenia. O przebiegu gry można napisać, że częściej piłka była poza boiskiem, niż na boisku, gdyż wicher, jaki szalał, miotając obłokami kurzu i piasku, w dużym stopniu utrudniał grę. Pierwszą bramkę uzyskuje Legja przez Babireckiego z podania Łańki (w dużym stopniu pomógł prawy pomocnik Pogoni). Po pauzie Pogoń przysięgiata, lecz bezskutecznie. Kilkakrotnie pewne sytuacje pod bramką gości niewyzyksane aż na kilka minut przed końcem gry Pogoń wyrównuje z rzutu karnego przez Szablara. Karny dla Legji niewyzyksany. Rogów 3:3. Sędzia p. Leszczyński.

7 czerwca 1925.

Boisko WKS. 1 p. p. Leg.

Zawody dnia dzisiejszego stały o całą klasę wyżej od sobotnich. Legja w tym dniu z Soboltą i Zajączkowskim. 1 p. p. Leg. w pełnym składzie. 1 p. p. Leg. przechodzi odrazu do ofensywy, zyskując już w 4 min. bramkę strzeloną z rzutu karnego przez Wróbla. Napad 1 p. p. Leg. ciągnie za sobą Zimowski, z którego dokładnymi centrami ma dużo kłopotu obrona i bramkarz gości.

Ataki Legji rozbijają się o dobrze grające tyły 1 p. p. Leg. Gra przez obie drużyny prowadzona fair, obfituje w szeregi bardzo ciekawych momentów. Goście przeprowadzają ładny atak zakończony strzałem Zmudy obok słupka. Sytuację niepewną pod bramką Legji wyjaśnia Wróbel strzałem w aut. W 20 min. 1 p. p. Leg. uzyskuje drugą bramkę z ładnie bitego rogu przez Zimowskiego. W 36 min. 1 p. p. Leg. zdobywa przez Nawrotę 3-cią bramkę. Jeszcze jeden róg dla Legji, po którym następuje niebezpieczna sytuacja przez gości niewyzyksana i przerwa. Po zmianie stron gra rozpoczyna się dwoma rogami dla 1 p. p. Leg. Zrazu gospodarze przeprowadzają ładne kombinacyjne lecz bezskuteczne ataki, poczem inicjatywę znowa przechodzi w ręce Legji, która z przerwami krótkimi ma aż do końca gry lekką przewagę. Legja, chcąc uzyskać punkt honorowy, ostro atakuje, lecz wszystko nadaremnie. Mimo ładnej gry Sobolty i strzałów Łańki i niebezpiecznych sytuacji podbramkowych, stwarzanych przez gości, atak 1 p. p. nie próżnuje. Zimowski po pięknym biegu strzela z kilku kroków 4 i ostatniego gola dla 1 p. p. Leg. Centru Sobolty dostaje na głowę Łańko i z 2 kroków strzela przez bramkarza 1 p. p. pewnie utrzymaną. Jeszcze jeden róg dla Legji i bomba Łańki już nie przynoszą zmian. Zawody prowadził wzorowo p. Leszczyński.

11 czerwca 1925.

Team A — Team B 0:0, 1:1, 2:1.

Wobec dość licznie zebranej publiczności odbyły się 3 razy po 30 min. próbne zawody dwu drużyn reprezentacyjnych, ustawionych przez kapitaną związkowego p. Śliwę, jako próbne przed meczem Wilno — Warszawa.

BIAŁYSTOK.

HIPPIKA.

1 czerwca 1925.

Konkurs hippiczny (oficerski). Nagrody: 1) por. Małachowski, 2) por. Gawrulkiewicz (10 p. uł. Przeszkód 12, wysokość 1.20 m.

Konkurs hippiczny (podoficerski). 1) wachmistrz Kruszyński, 2) wachm. Burzycki (10 p. uł.). Przeszkód 11, wys. 1.10 m.

Gymkhana. 1) Oleszewicz, 2) plut. Szladowski, 3) wachm. Burzycki (10 p. uł.).

PIŁKA NOŻNA

6 czerwca 1925.

Trumpeldor — BOSO II. 1:6 (1:1).

7 czerwca 1925.

Trumpeldor — BOSO II. 0:3 (0:1).

POZNAŃ.

LEKKA ATLETYKA.

Odbyte pod egidą POZLA. okręgowe mistrzostwa dla młodzików — ściągnięty na start z górą 60 zawodników, którzy rekrutowali się zwłaszcza z klubów Warty, Pentatlonu, Sokoła, Polonia z Główny, i AZS. Razem brak zwłaszcza ruchliwej Unji, dalej Pogoni, Stelli. Zawody odbyły się na boisku Sokoła. Bieżnia ciężka. Wyniki:

100 mtr. Bieg ten został bardzo silnie obelany przez udział biorące t-wa stanęło bowiem 22 zawodników. Po sześciu przedbiegach i dwóch półfinałach w finale zajmują miejsce pierwsze Urbaniak z Pentatlonu w czasie 11,8; 2) Karoleczak z Pentatlonu o pierś za nim, 3) Zawal z Sokoła. Pomiędzy pierwszymi odbyła się zacięta walka.

200 mtr. Tylko czterech zawodników stanęło do tego biegu, a miejsce pierwsze przypadło Adamskiemu z Warty w czasie słabym 25,4, 2) Zawal, 3) Lenartowski z Polonii.

400 mtr. Startuje 10 zawodników. 2 przedbiegi. W finale zdobywa długodystansowiec Szwarc miejsce pierwsze w czasie 57.4, 2) Janicki z Pentatlonu, 3) Rychłowski (AZS.).

1500mtr. Na starcie staje 5 zawodników. Zwycięza pewnie Serwatkiwicz z Warty w czasie 4 min. 46 sek., 2) Zajęczkowski z AZS., 3) Marchewka z Sokoła. Uzyskany czas względnie dobry.

5000 mtr. Start. 13. 1) Nogaj z Sokoła w czasie 17.43.6, 2) Bogacz z Warty, 3) Teska z Polonii. Prowadził i wygrał bez znaczącego wysiłku Nogaj.

Skok wzwyż: Do tej konkurencji staje 14 zawodników. 1) Janowski z Sokoła 155½ cm., 2) Sierputowski z Pentatlonu 145 cm.

Rzut dyskiem 1) Urbaniak z Pentatlonu 32 mtr. 45 cm., 2) Sierputowski — Pentatlon 30.85 mtr.

Rzut kulą: Startuje 16 zawodników. 1) Urbaniak — Pentatlon 10.54 mtr., 2) Knopkiewicz z Sokoła 10.42 mtr., 3) Sierputowski — Pentatlon 9.70 mtr.

Rzut oszczepem: 1) Ostalski — Pentatlon 42.35 mtr., 2) Urbaniak — Pentatlon 41.59 mtr. i trzeci również z Pentatlonu Gilewski 39.38 mtr.

Skok o tyczce: 1) Gilewski — Pentatlon 318 cm., 2) Ostalski — Pentatlon 279, 3) Chałupka — Sokół 250 cm.

W ogólnej punktacji przypadło najwięcej miejsc Pentatlonowi dalej Warta Sokół i AZS.

Unja — Posnan'a 1:1 (0:1).

Jedynie spotkanie — czwartkowe — ścignęło dość okazałą garstkę widzów — rzadko na boisku Posnan'ian widzianą. Zawody powyższych drużyn o tyle są ciekawe, że spotykają się dwa różne systemy. — Posnan'a — gra więcej ostro — jest drużyną bojową, Unja natomiast technicznie góruje nad Posnan'ian. Posnan'ian stanęła w swym najsilniejszym składzie a mianowicie: Gernatowski; Liszkowski; Stemplewski; Rozwadowski; Pawłowski; Bukowiecki; Piłat; Nieszielski; Hein; Olejniczak; Koszuta. W drugiej połowie za Koszutę wchodzi Repeta.

Unja — wystawiła komplet prawie, że rezerwowi przypuszczalnie dla wypróbowania — skład był następujący: Sikorski; Agaciński, Kasprzak; Wasowski; Kaźmierczak; Maciejowski; Andersz; Klepacki; Redziński; Kobiela, Zapłata. W toku gry wstąpił Bestyński i Jaworski. Brakowali więc ci najlepsi jak Małski. Mikołajczak, Kernlein Nogaj i Szepe.

Wynik remisowy jest dla zespołu Unji nawet zaszczytny. W połowie pierwszej gra wyrównana — ataki gospodarzy (Posnan'ian) dość częste — zadawają tyłom Unji pracę. Z zamieszania uzyskuje Stemplewski prowadzenie dla swych barw. Kilka niebezpiecznych akcji Unji przystomnie ratuje bramkarz. Po zmianie — lekka przewaga ma Unja, zwłaszcza w końcowej fazie gry okazuje się, że gracze Unji lepiej wytrzymują tempo — mając poza sobą silny trening. Po kombinacji wewnętrznej trójki — Kobiela pakuje wyrównującą bramkę. Posnan'ia grała w ataku możliwie podobnie jak i atak Unji — niestała na wysokości swego zadania. Pomoc zadowolila. Obrona pewna. Bramkarz ustępuje Nowakowskiemu znacznie. W Unji zawiódł prawy pomocnik, obrona i bramkarz najlepsi.

Boisko Posnan'ian — miejscami zbyt silnie zatrawione. Sędziował p. Baranowski, mało uwagi zwracał na grę ostrą.

Warta — Posnan'ia 6:1 (1:1). Boisko Warty.

Jedyny mecz dnia — publiczność stawiała się zadowolniającą. Warta bez Jarzembowskiego i Śmigłaka w obronie, Wojciechowskiego w pomocy i Stalińskiego i Einbochera w ataku — więc z rezerwą i Posnan'ia ma rezerwowego za Koszutę. Do zmiany — toczy się gra bardzo leniwo, szczególnie ze strony Warty, której drużyna grała słabo. Prowadzi Warta z bramki strzelonej przez Szymta. Posnan'ia wyrównuje przez Olejniczaka. — Zmiana. Gra się ożywia — lekka przewaga Warty trwa do końca. Warta uzyskuje dalsze bramki, 2 przez Daberta, i po jednej przez Przybysza, Szymta i Nizińskiego. Posnan'iancy — mieli „pecha“, kilka pewnych szans zmarnowanych. Na drużynie Posnan'ian widać słaby trening, gdyż w drugiej połowie, gracze biegali słabo.

Przy stanie 6:1 dla gospodarzy, sędzia p. Mallow. tym razem bez przeszkód kończy normalnie zawody.

PŁYWANIE.

2 Międzymiastowy Wyścig Pływacki — urządzony staraniem oddziału pływackiego T. S. Unja — odbył się ostatniej niedzieli przy udziale 42 zawodników — nawet z Krakowa — i wypadł naogół nie źle. Niedopisała pogoda — deszcz padał przez dłuższy czas — publiczności w stosunku do roku ubiegłego mało. Po zbadaniu zawodników — przez lekarza — wyruszyli wszyscy na start. — Krótko po starcie — widać już razem trzymających się Rittermana z Krakowa, Ciastowskiego i Łopaczka z Poznania. Około pływali miejskiej wysuwa się Ritterman na czoło, w niedalekim odstepie za nim podąża Ciastowski a kilka nacięć metrów dalej sunie Łopaczek. Jako pierwszy przychodzi do mety Ritterman z T. S. Jutrzenka — Kraków przebywając przestrzeń ca 2500 mtr. w czasie 24.58.4. Kilkanaste metrów, dalej przychodzi do mety zeszlaczony zdobywca pucharu Tadeusz Ciastowski z T. S. Unja. 3) Łopaczek z D. S. Ver. 4) Cyszewski z Kórnik, Skaut. 5) Andrzejczak Wacław z Poznania. 6) Ritterman Zym. z T. S. Jutrzenka — Kraków. Pierwsze miejsce pań zdobyła p. Hirsbergerówna z D. S. V. z Poznania. 2) Helena Michalska z T. S. Unja, 3) Sobolewska i 4) Orwatówna również z T. S. Unja. W biegu startowało siedem pań. Zwycięzca otrzymał puchar wędrowny firmy samochodowej Robur z Poznania oraz poślaczony żeton. Ciastowski otrzymał żeton, nagrodę jako najlepszy pływak z Poznania — puchar firmy Stark oraz nagrodę jako pierwszy przybywający do mety z członków Unji. Pierwsza z Pań otrzymała poza żetonem wazon, jako specjalną nagrodę. Poza tym wszyscy zwycięscy otrzymali żetony. Nagrody rozdał prezes T. Wiosłarskiego

Tryton. w szalasi Trytona. Organizacja nieco szwankowała. Nagrody bardzo efektowne.

KOLARSTWO.

Po raz pierwszy od niedawnego czasu — zorganizował Sokół na swym boisku zawody kolarskie. Po defiladzie zawodników Sokoła i Pozn. Tow. Cyklistów i Mot. — nastąpiły 3 przedbiegi po 1 km. Do każdego z przedbiegów stało po 6 zawodników. Wyniki I przedbieg: 1) Sroczyński, 2) Pawłowski, II przedbieg: 1) Zajski, 2) Dolata, III: 1) Hadrych, 2) Knasiecki. Finał 6 km. startuje 6. Bieg wygrywa po zaciętej walce na finiszu Zajski. Cały czas prowadzi Sroczyński.

3 km.: Bieg senjorów był więcej brany ze strony humorystycznej, wygrał pewnie Haremski, 2) Jarzostowski, 3) Nowacki. Startowało 7 kolarzy.

Najciekawszy bieg dnia — to wyścig 50 km. parami, do którego stanęło 7 par. Nieobito się w tym biegu bez kilku wypadków. naszczęście możliwych.

1) para Nowacki — Wysocki.
2) para Stasiński — Piskorski.
3) para Bastrzy — Konieczny.

Bieg pocieszenia 4 km. — start. 5. 1) Zgoła, 2) Pawłowski. 3) Nowacki Miecz.

Organizacja nie była sprężysta — zmiana punktów trwa długo. — Publiczności około 1000.

G N I E Z N O.

11 czerwca 1925.

Sokół 1 Bydgoszcz — Stella 1 Gniezno 2:2 (1:1). Rozegrane w dniu dzisiejszym powyższe zawody przyniosły wynik nierozstrzygnięty. Sokół w komplecie. Stella z 3 rez. oprócz tego bez swego strzelca Kwady. Wynik nie odpowiada stosunkowi sił, gdyż Stella cały czas była stroną atakującą. W drugiej połowie ostra i brutalna gra gości, na którą sędzia nie reagował. 3 minuty przed końcem bramkarz Stelli wypuszcza piłkę z rak. pozbawiając Stellę zwycięstwa. Rogów 7:2 dla Stelli. Sędzia p. K. Rittner.

T O R U Ń.

W niedzielę ubiegłą odbył się mecz piłki nożnej na korzyść PZPN-u pomiędzy TKS-em a Reprezentacją pozostałych klubów toruńskich. TKS. wystawił bardzo osłabioną drużynę, to też zupełnie zasłużenie przegrał w stosunku 5:3.

W Grudziądzu grały kluby KS. Olimpja i KS. Grudziądz z rezultatem 5:0 dla Olimpji. Był to również mecz na korzyść PZPN-u.

We czwartek 11 czerwca miała przyjechać drużyna WTC. z Warszawy, jednak podobno z powodu trudności finansowych przyjazd nie nastąpił, wobec czego tutaj Bałtyk nie miał przeciwnika, a publiczność sposobności do oglądania zawodów.

W Ciechocinku odbył się turniej tenisowy pomiędzy TKS-em a Ciechocinkiem. Z powodu słabego składu drużyny Ciechocinka, który wycofał się z turnieju, zawodów nie rozegrano. Do skutku doszły tylko gry pokazowe towarzyskie, w których wykazała się znaczna przewaga drużyny toruńskiej w składzie pp. Maltze, Żołędowskiego, Zareby i Mroczkowskiego.

P O M O R Z E.

Lubawa, Pomorze. — Na pograniczu polsko-pruskim, we wsi Rumienicy urządził G. S. K. „Lubawa“ w czasie Zielonych Świąt propagandowe szkolne zawody lekkoatletyczne. — W rzucie kulą zwyciężył Szczepański Alfons 9.65, drugi Więkowski 8.44, trzeci Leczkowski 8.36; grupa młodszych: 1) Plocharski 7.52, 2) Długolecki 7.15, 3) Alma 6.65; Grupa najmłodszych 1) Królicki 5.83, 2) Szczepaniak 5.23, 3) Graduszewski J. 4.97.

Skok w dal: 1) Leczkowski 5.24, 2) Szczepański W. 4.93, 3) Więkowski 4.78. — Rzut oszczepem: 1) Leczkowski 31.99, 2) Graduszewski M. 24.38, 3) Eichler 24.12. — Drużyny żeńskie. Skok w dal: 1) Cierkowska (G. S. K. „Lubawa“) 3.58 m., 2) Zawadzka, 3) Marcinkowska (W. S. K. „Jaskółka“). — Rzut kulą: 1) Cierkowska 5.55, 2) Marcinkowska, 3) Dembowska („Jaskółka“). — Pokazowy mecz w piłce ręcznej między drużynami G. S. K. „Lubawa“ i W. S. K. „Jaskółka“, skończył się wynikiem 2:2. — Drużyny gimnazjalne rozegrały ponadto pokazowy mecz w hokeju ziemnym.

K R A K Ó W.

11 czerwca 1925.

Wawel — Makkabi 2:0 (1:0).

Wawel to jeden z tych klubów A-klasowych okręgu krakowskiego, o którym szersza publiczność ma mało tylko wiadomości. Rzadko spotyka się go na krakowskich boiskach i w dłuższych odstepach czasu. Rozgrywa poza Krakowem spotkania z drużynami różnych klas i z różnymi wynikami. Trafia się, że z tą samą drużyną w dwu po sobie następujących dniach raz wysoko przegrywa, w drugi dzień zaś wygrywa. W Krakowie nie może się ostać wobec przemożnej konkurencji, tembardziej, że nie posiada własnego boiska.

Według ogólnej opinii forma Wawelu w ostatnich czasach miała być bardzo słaba. Tymczasem okazało się, że walczący z ogromnymi przeciwnościami, młody, a zasługujący na jak najwyższe poparcie klub, umiał postawić swą drużynę na wcale wysokim poziomie. W każdym, który rozumie co to znaczy dla klubu brak własnego boiska, niemożność uzyskania rutyny w zawodach z silniejszymi przeciwnikami, musi dla klubu i drużyny fioletowych budzić się poczucie dużego respektu. Wawel nie jest już dzisiaj drużyną, której główną zaletą jest siła fizyczna i wytrzymałość, nie jest także, jak dawniej mówiono, drużyną jednego gracza. Wawel łączy obecnie w sobie i dawne zalety, do których przyłączyły się i pewne, wcale znaczne opanowanie techniczne piłki, oraz dość dobrze rozwinięty zmysł taktyczny. Gdy do tego

do damy jeszcze ambicję i zapał, to stwierdzić należy, że Wawel stanowi zespół w Polsce pod każdym względem zasługujący na miano pierwszorzędnego. Z graczy trudno wymienić jedno nazwisko, nie krzywdząc partnerów. Seichter był, jest i zostanie podporą drużyny. Doskonali są obrońcy, bardzo dobrze prezentuje się środkowy napastnik, oraz Seichter II. Szkoda tylko, że nie ma jeszcze stałego miejsca w ataku, a balansuje między prawem skrzydłem, a lewym łącznikiem. Makkabi w tem spotkaniu nie przedstawiała się korzystnie. Miała wprawdzie rezerwowego za Blasbalga i Landmanna, Golda nie można uważać za rezerwę, ale to nie stanowi dostatecznego usprawiedliwienia, gdyż rezerwowi niejednokrotnie grali już w pierwszej drużynie. Drużyna jest miękka, na obcem, dużem boisku gubi się, nie wytrzymując tempa. Kombinacyjnie tym razem nie stała wyżej od przeciwnika, cechowała ją zaledwie pewna wyższość techniczna. Zwycięstwo Wawelu było w zupełności zasłużone, gdyż z wyjątkiem pierwszych 10 minut przewaga Wawelu była przez cały czas widoczna. Pierwszą bramkę uzyskuje Wawel pod koniec pierwszej połowy. W drugiej połowie gra toczy się przeważnie po stronie Makkabi, która pomimo to ma kilka szans zdobycia punktu, jak zwykle niewyzyskanych. Wawel natomiast uzyskując drugą bramkę, zapewnia sobie zwycięstwo.

Zawody jubileuszowe Jutrzenki.

Chwała Bogu, że istnieje instytucja jubileuszowa! Z tej bowiem okazji dowiaduje się szersza publiczność, że jubilat istnieje, żyje i chce być żywotnym. Kluby sportowe obchodzące uroczystość tylo atyloletniego istnienia uruchamiają na gwałt prawdziwe i fikcyjne sekcje.

Z okazji 15-lecia Jutrzenki, przypomniała się publiczności krakowskiej, także i sekcja futbolowa tego towarzystwa. A czas był już najwyższy, bo powoli zapominano o tem, że drużyna, która zajęła drugie miejsce w mistrzostwach okręgu, wogóle egzystuje. Sezon wiosenny bowiem ma się już ku końcowi, a pierwszą drużynę Jutrzenki widzieliśmy może pięć razy na boisku. Nikt chyba nie powie, że to wiele. A Jutrzenka ma pretensje. Ma boisko z piękną trybuną, bardzo pięknymi kortami tenisowymi i świeżo założonymi kwietnikami. Nawierzchnia boiska futbolowego, zdaje się ważniejsza niż ogródki, dzisiaj najzupełniej zaniedbana, nie nadaje się wprost do ważniejszych zawodów. A dziwnie, bo używa się tego boiska tak rzadko! Ktoś chciał dowiedzieć się, kiedy Jutrzenka gra następny raz w Krakowie. Odpowiedziano mu na to, że — z wszelką pewnością z okazji następnego jubileuszu. Złośliwość ta mieści w sobie, niestety, wiele prawdy. Po czyjej stronie wina, czy po stronie Zarządu, czy sekcji p. n., to rzecz wewnętrzna Jutrzenki. Faktem jest, że cierpi na tem najniewinniej drużyna. Nie można bowiem od niej wymagać, aby spotykając się kilka tylko razy do roku z silnymi przeciwnikami przeciwnikami stanęła na wysokości. Treningi ze słabymi przeciwnikami, nie mogą stanowić dla drużyny największych nawet talentów należytego przygotowania. Drużyna musi być w ciągłym kontakcie z silnymi jedynastkami, a tylko dla odpoczynku może sobie pozwolić na lżejsze spotkanie. U Jutrzenki jest naodwrot, toteż nie wolno mieć pretensji do tej drużyny, w której bezsprzecznie jest sporo utalentowanych graczy.

Spotkania jubileuszowe wykazały w całej pełni wszystkie wady dotychczasowej pracy białoczerwonych. Wacker bawił się z nimi, a i Hasmona miała najzupełniejszą przewagę. Ani w jednym ani w drugim meczu drużyna krakowska nie stanowiła równorzędnego przeciwnika. A szkoda, bo mogłoby i powinno być inaczej. Nie należy tylko czekać z następną imprezą do następnego jubileuszu. Nie będziemy się w tym stanie rzeczy zajmować omówieniem drużyny jubila. Powtórzyć musiałoby się, że jest obecnie słabym bardzo zespołem.

Zawody popołudniowe każdorazowo rozpoczynały się meczami w piłkę rzucającą czy też ręczną, bo nie mamy jeszcze ustalonego terminu sportowego. Lepiej było tych spotkań nie wprowadzać w program. Okazało się bowiem, że gracze nie znają nawet przepisów gry. Zupełną zaś ignorancją w tym kierunku świecił sędzia w drugim dniu zawodów. Rezultaty tych „meczów“: Jutrzenka — Makkabi 3:3, Cracovia — Jutrzenka 6:3.

Wacker — Jutrzenka 6:0 (4:0).

Drużyny wystąpiły w następujących składach: Wacker: Maresch; Kollendorfer, Jelinek; Brinek; Resch, Pellt; Zollspieler, Rappan, Haftl, Parowsky, Sock. Jutrzenka: Meller; Offen, Pitzele I.; Steigler, Alfus, Klotz III, Pitzele II, Balsam, Rosenberg, Krumholz, Barmherzig. Po pauzie grał Grünberg, w miejsce Rosenberga.

Wacker stojący dość daleko w tabeli mistrzostw zawodowców wiedeńskich, nie grał tak, jak podczas ostatniej swej bytności w Krakowie, chociaż w swym zespole posiada wybitne jednostki, jak: Haftl, Resch, Sock, Maresch. Jutrzenka zaś wystąpiła do tych zawodów w najlepszym swoim składzie, jakim obecnie dysponować może. Gracze Jutrzenki, przedstawiają drużynę słabą — słowem lichy zespół pierwszoklasowy. W każdym razie nieodpowiadający reprezentantowi drugiego miejsca w mistrzostwie okręgowym.

Przebieg gry: Rozpoczyna Jutrzenka, lecz już w pierwszej minucie przeprowadza atak Wacker, jednakże niewykorzystany. Dopiero przy wydatnej pomocy obrońców Jutrzenki w 11 min. piłka wpada do bramki — i Wacker uzyskuje prowadzenie. W 21 minucie za rękę, sędzia dyktuje rzut karny, zamieniony przez Haftla na drugą bramkę. Wacker przeprowadza ładne ataki, uwieńczone w 27 minucie przez Haftla dalszą bramką. Ale i Jutrzenka przodostaje się na połowę boiska, tylko pech jubileuszowy ją przesładuje, bo kilka ładnych strzałów oddanych na

bramka — odbija nie bramkarze, lecz poprzeczka. W 41 min. otrzymuje Haftl piłkę odlewoskrzydłowego, Meller wybiega, a dobrze dysponowany Haftl przerzuca go, zdobywając czwartą bramkę. Kilka sporadycznych wypadów, bez rezultatu — gwizd sędziego, przerwa.

Druga połowa gry mniej interesująca, Wacker po-folgował swemu tempu, dlatego w tym czasie Jutrz-enka ma więcej z gry. Grünberg, zastępujący w tej części gry Rosenberga — nieco lepszy, ale zato Al-fus w zupełności zawiódł. Wacker przychodzi znowu w 11 i 14 minucie do głosu przez prawego i lewego łącznika zdobywając dalsze dwie bramki. Dogodną sytuację zdobycia bramki niweczy Pitzele II, strzela-jąc pewnie, ale w aut. Zawody skrócono o 10 minut, ze względu na mające się odbyć powitanie jubilatów, przez drużyny biorące udział w jubileuszu, zdaje się ku zadowoleniu obu drużyn.

Przed zawodami Hasmonea — Cracovia, po odegra-niu hymnu narodowego, odbyło się wręczenie przez gości: Cracovię i Hasmonę pucharów, a przez Wacker proporcja jubilatów — poczem nastąpiły zawody *Hasmonea — Cracovia 4:0 (2:0)*.

Cracovia grająca w trzech dniach drugie zawody, po ciężkim meczu czwartkowym z Czarnymi we Lwo-wie i przebytej drodze, grała słabo. Skrzydła, zwła-szcza prawe, były słabsze niż kiedykolwiek, chorują na manję strzelania bramek, na czem cierpi drużyna i gra. Przetrzymywanie piłki, mogło innych współgra-jących wyprowadzić z równowagi. Sperlinga pchnął dobrze znany Schneider (były gracz Pogoni). Pomoc pracowała naleyście, a i obrońcy dobrzy, chociaż Za-stawniak, zamiast piłkę oddawał starał się kombinować ze swym bratem, co tym razem jeszcze uszło. W Hasmonei „król“ Steuerman, nie pokazał nic szcze-gólnego, poza strzałami swemi, był leniwym graczem. W obronie wyróżniał się doskonały Mohr. O Schneiderze wspominałem.

Rozpoczyna Hasmonea. Cracovia przeprowadza kilka ładnych ataków, jednakże skrzydła zamiast stać na linii zapędzają się zanaadto do środka. Ptak oddaje kilka strzałów lecz nie bardzo celnych.

W międzyczasie przechodzi Speling do środka, a Ciszewski zajmuje jego miejsce i w 21 minucie z podania Sperlinga, Limanowski zdobywa pierwszą bramkę. Na dalszych atakach Cracovii, zdaje się, że skończy się pierwsza połowa gry, po rzucie z rogu Kubiński usadawia piłkę po raz drugi w bramce Lwo-wiaków. W drugiej połowie gry atakuje nadal Cra-covia, jednakże i Hasmonea nie zalaża pola. Dzięki dobrze grającemu Gintlowi ataki są w porę likwidowa-ne. Po wybiegu Weissmana strzela Ptak w 24 mi-nucie trzecią a z podania Sperlinga Ciszewski w 30 minucie zdobywa czwartą i ostatnią bramkę. Rzutów z rogu 4:0 dla Cracovii.

Sędziowali zawody: Wacker — Jutrzenska Dr. Lust-garten, Hasmonea — Cracovia p. Rząsa. Publiczno-ści zaledwie około 1000 osób.

14 czerwca 1925.

Wacker — Cracovia 5:1 (3:1).

Kompromitująca klęska białoczerwonych. Nie wia-domo tylko, kto został bardziej pobity. Czy drużyna, która w czterech dniach musiała rozegrać trzy spotka-nia, z tego jedno we Lwowie, czyżby zarząd sekcji, który spotkania te tak nagromadził. Jak można bo-wiem dopuścić do tego, aby drużyna niewiele tre-nująca, bez odpowiednich rezerw, nie przyzwyczajona w roku bieżącym do podwójnych meczów, mu-siała naraz występować trzy razy w czterech dobach. A w dodatku na samym końcu z najsilniejszym prze-ciwnikiem. To musiało się zemścić i wyraziło się też klęską, jakiej Cracovia od szeregu lat z przeciwni-kiem zagranicznym w Krakowie nie poniosła. Nie moż-na powiedzieć, że drużyna jest bez winy, ale jeszcze gorszy był manager, który lwia część winy ponosi. Wacker grał o całe niebo lepiej niż w sobotę. Miało się wrażenie, że na niektórych stanowiskach, grają inni gracze, mimo to, że skład był ten sam co dnia poprzedniego. Zapał, ambicja, zajądłość ujawniły się dopiero w zawodach z Cracovią i sympatycznie ujęty widzów dla Wiedeńczyków. Finezji technicznych nie było widać, bo grunt przeszkadzał, ale była szybkość, kombinacja i niezły strzał. Filarami drużyny są środkowy napastnik Haftl, groźny przebojowiec i strzelec, potężny środkowy pomocnik Resch i dosko-nały i ze szczęściem grający bramkarz. Ale i reszta jest, poza prawym obrońcą pierwszorzędną.

Cracovia grała marnie, zwłaszcza atak był parodją ataku, który chyba nie mógł obudzić zbytniego respektu w niedzielny przeciwniku. Sperling opadł znacznie w formie, centruje stale zapóźno. Szczytem zaś nierozsądku było, gdy kulejąc przeszedł do środka ataku, paraliżując w zupełności wszelkie akcje. Od czego kapitan i trener, czy kierownik sekcji? Ptak jest nadal słaby, a przez nieumiejętność kopania prawą nogą, hamuje ataki i nie wyzyskuje wielu do-godnych szans. Ciszewski pracowity, ale za wolny, Limanowski poprawia się, ale do miana pierwszorzędnego wiele mu brak. Kubiński staje się niemożliwy, ugania stale po środku, a centruje wyjątkowo. Sam chce strzelać wszystko i z każdej, nawet niemożliwej pozycji. Zastawniak grał tym razem bez zarzutu a z bezprzykładną wprost ofiarnością: Chruściński ra-tował w beznadziejnych sytuacjach, podobnie i Stry-charz. Gintel jest cieniem dawnego Gintla, doskonały był Szumiec. Frycowi należy się osobna wzmianka. Grałsiabło jak nigdy dotychczas, reklamował nato-miast co sił i niesłusznie faulował sporo, a niepo-trzebnie, co tembardziej jest godne napiętnowania, bo jako kapitan ma świecić reszcie przykładem. Na całej drużynie widać brak treningu, drużyna nie wy-trzymuje nigdy tempa, widać także zastraszające cofnięcie się w umiejętnościach technicznych. Zachowanie drużyny na boisku dotychczas zawsze wzoro-we nie jest bez ale. Protesty w niewłaściwej formie na porządku dziennym. Ambicji brak napastnikom,

wyjatek stanowi Ciszewski. Pomocnik może zapra-woać się na umór, a napastnik o parę kroków przy-patruje się obojętnie i nie przyjdzie z pomocą.

Czas najwyższy zabrać się do pracy, wziąć na „am-bit“, aby późniejszy żal nie przyszedł za późno. Nie wolno zaprzepaszczać chlubnej tradycji barw.

Pierwszy kwadrans przynosił zmienne ataki, przy-czem gościom pomaga słaba forma Fryca. Strzały chwytają bramkarze, przychem raz wyróżnia się Szumiec. Napad krakowski strzela niecelnie, albo słabo i zapóźno. W 19 minucie centruje lewy skrzydłowy, a Fryc pakuje piłkę do własnej bramki. Cracovia niespieszona walczy dalej, lecz w cztery minuty potem pada już druga bramka strzelona przez pr. łącznika. Cracovia nie detonuje się i teraz i jest w dalszym ciągu równorzędnym przeciwnikiem, lecz nie umie wyzyskać dogodnych sytuacji. W 40 minucie uzyskuje Haftl pięknym strzałem trzeci punkt, na co biało-czerwoni odpowiadają bramką uzyskaną głową przez Ptaka po rzucie z rogu.

Po pauzie przez około 10 minut gra równorzędna, potem zaś Wacker zdobywa znaczną przewagę i wy-korzystując zmęczenie przeciwnika, gra naprawdę pięknie. Cracovia ma przytem pecha, bo nieuchronny strzał Kubińskiego odbija się od poprzeczki, a pię-kny strzał Limanowskiego odbija bramkarz robinsona-dą. Wiedeńczycy natomiast uzyskują jeszcze dwa punkty, z których drugi tracił trochę spalonym, gdyż pr. skrzydłowy z którego podania padła bramka, stał na ofsajdzie.

Hasmonea — Jutrzenska 2:0 (1:0).

Sprawozdanie z tych zawodów ograniczyć można do podania rezultatu. Hasmonea miała przewagę, do-piero pod koniec ocknęła się Jutrzenska i atakowała żywiej, nie mogła jednak pokonać doskonałego Mohra w obronie lwowskiej. W drużynie wyróżnił się prócz niego środkowy pomocnik, doskonały Schneider, oraz Steuermann i Werter. Niemile uderzała znaczna ilość fauli w czem górowali bialo-czarni. Hasmonea zdoby-wa w każdej połowie po jednej bramce.

Sędziował pierwsze zawody p. Molkner, drugie p. Rosenfeld.

Krakowianka — Uranja 0:0.

Legja — Salwator (mistrz. kl. C.) 5:0.

Cracovia III — Jutrzenska II 1:3,

Sparta — Uranja 3:1.

Wisła II — Jutrzenska III 2:0.

R Z E S Z Ó W.

14 czerwca 1925.

Samson — Wisłoka (Debica) 4:1 (3:1).

Z powodu niezjawienia się sędziego na czas ozna-czony musiano „mistrzowskie“ zawody rozegrać jako przyjacielskie.

Wawel (Kraków) — Resovia 3:1 (3:0).

Do przerwy toczy się przez pewien czas gra ot-warta, poczem goście naciskają i zdobywają dwie pięknie strzelone bramki, a w kilka minut później trzecią z zupełnie niesłusznie podyktowanego rzutu karnego. Resovia niezrażona wciąż atakuje, po pau-zie zaś kilkakrotnie niebezpiecznie zagraża gościom i zdobywa przez Heublmą jedyną bramkę. Sędzio-wał p. Arczyński.

K I E L C E.

11 czerwca 1925.

KTGS. (Senjor) — PDHS. (Pinczów) 3:1 (1:1).

Gra nudna i ospała i przy szalonym wietrze, któ-ry uniemożliwiał w znacznym stopniu grę. KTGS. zbytnio się nie wysilił, gdyż przy ustawicznej prawie przewadze, mógł uzyskać lepszy wynik. PDHS. zaś to zespół dość ambitny, jednakowoż bardzo jeszcze słaby.

Gościła również i drużyna KTGS. u Czarnych w Radomiu, gdzie została przez ostatnich pokonana w stosunku 3:1.

B I E L S K O.

11 czerwca 1925.

BBSV. SV. — Biała-Lipnik 5:2 (3:0).

Bardzo ładna gra napadu BBSV., z którego Matz-ner (2), Macher, Pepi Stürmer i Hönigsmann uzy-skują śliczne bramki. Sędzia p. Kołodziej. Bramki dla B.-L. Navara (2).

BBSV. II — 3 PSP. II 2:4 (0:3).

Bramki dla 3 PSP. Kpt. Gamarz (2), Schier i Kur-dziela, dla BBSV. Marek i Pecena (11 m.).

L W Ó W.

11 czerwca 1925.

Cracovia — Czarni 1:0 (0:0).

Już to Lwów nie może narzekać na tegoroczny se-zon sportowy. Po szeregu zagranicznych zespołów w ciągu jednego tygodnia, przedfilowała na zieleni murawie elita polskiego piłkarstwa. Świadek tej rzadkiej bądź co bądź defilady jest zatem najbardziej powołany do jej oceny. Przypnać więc trzeba, że Kraków zareprezentował się najlepiej. Dwie jego dru-żyny, każda o innym stylu i systemie, wywarły do-datnie wrażenie. O Wiśle napiszemy poniżej. Cracovia wystąpiła bez czterech swych matadorów, lecz pomimo tego bardziej się podobała, niż niedawno temu w walce z Pogonią. Niezawodna technika, pre-cyzyjnie opanowanie piłki i mądra kombinacja — to cechy dodatn'e. Ujemne: miękkość i brak strzałów. Przeważną część superlatywów należy się znakomi-tem skrzydłom białoczerwonych: Sperlingowi i Ku-bińskiemu, które zademonstrowały niewiedzaną u nas w tym roku grę. Nie było dla nich trudnej piłki, ani niemożliwej sytuacji. Szkoda tylko, że na ich centry brak było poważnych reflektantów. Trójka środko-wa, w której wybijał się jako kierownik napadu Ci-szewski, w polu bez zarzutu, pod bramką za dużo kom-binowała a strzelać groźnie nie umiała. W pomocy odznaczał się Zastawniak. Chruściński lepszy w ofen-zywie. Strycharz trzymał Mullera. Zastawniak II do-

brze zastąpił Fryca, choć nie stosował taktyki jego, a Gintel obok skrzydeł Cracovii był najlepszym na boisku. Szumiec nie miał roboty.

Czarni grali słabiej, niż zwykle. Może temu winno przemęczenie po ciężkiej pracy z przed kilku dni, może przyczyniła się do tego kombinacyjna gra na-padu przeciwnika i jego dobrze obstawiająca pomoc, dość, że prócz Winnickiego i Kmicińskiego nikt z nich nie zadowolili. Langer jest zbyt nerwowy i faulami pod koniec gry psuł jej czystość. Składy drużyn: *Cracovia*: Szumiec; Gintel, Zastawniak II; Strycharz, Chruściński, Zastawniak I; Kubiński, Ku-klka (Limanowski), Ciszewski, Ptak, Sperling. *Czarni*: w pełnym składzie.

Już w pierwszych sekundach, Kukla po pięknym podaniu Ciszewskiego z kroku przenosi. Po chwili z dalszej pozycji również nie trafia. Kubiński pię-knie podejżdża, centurę jego Chruściński bije w aut. Czarni odpowiadają. Gintel wstrzymuje przebój Kop-cia IV. Sawka strzela w aut. Wskutek gwałtownego deszczu gra słabnie.

Sperling i Ciszewski zatrudniają Winnickiego. Przewaga gości, którzy słabo strzelają. Pierwsza część gry kończy się niecelnym strzałem Ptaka i lek-kin, łatwo obronionym Ciszewskiego. Po zmianie miejsce górują zrazu gospodarze. Szumiec broni z wiel-kim szczęściem przed Chmielowskim. Kopciem IV, a potem łapie ładny rzut Mullera. Białoczerwoni gra-ją teraz tylko skrzydłami, z których podań można było tuzin dobytch strzałów oddać. Limanowski dwa razy niebezpiecznie wypada, a raz groźnie strzela. Uderza zgranie Sperlinga z Ptakiem. W 77-ej m. Kubiński ubiega Winnickiego w złapaniu piłki na aut idącej i strzela jedyną bramkę. Jeszcze przebój Kopcia IV i kilka podjazdów Kubińskiego i Sperlin-ga i sędzia p. Bober kończy zawody. Rogów 4:3 dla Cracovii. Po tym spotkaniu odbył się decydują-cy a trzeci z rzędu mecz o mistrzostwo grupy zach-południowej.

Wisła — ŁKS. 6:3 (2:2).

Wisła: Łukiewicz; Kaczor, Markiewicz; Wójcik, Gieras, Kotlarczyk; Adamek, Czulak, Reyman I, Ko-walski, Balcer. *ŁKS*: Sobociński; Cyll, Karasiak; Gabrjel, Trzmiel, Gosławski; Durka, Miller, Ałaszew-ski, Lange, Radomski.

Krakowianie odnieśli zasłużone zwycięstwo. Za-wdzięczają jej swemu bitnemu napadowi, rozumieją-cemu się wybornie, przebojowemu i dobrze strzelają-cemu. Oś jego Reyman I może sobie w dużej mierze sukces ten przypisać. W pomocy skutecznym, a na-dewszystko fair graczem był Gieras. Skrajni pomoc-nicy, obrona i bramkarz słabi. Całość jednak impo-nowała ambicją i furją rozmachu. Łodzianie prowa-dzili grę kombinacyjną, choć nie precyzyjną, a po-nadto mięką. Również ich dyspozycja fizyczna nie dorównywała siłom przeciwnika. Posiadają pierwszo-rzędną obronę, niepotrzebnie wózkują pod bramką i doskonale zapowiadającego się środkowego pomoc-nika Trzmieła. Przebieg gry a raczej walki był bar-dzo emocjonujący. Zwycięstwo chyliło się raz ku tej, raz ku tamtej stronie, dopóki Wisła w zwycięskim finiszu nie zgnębiła wyczerpanego przeciwnika. Pu-bliczność demonstracyjnie oklaskiwała Łodzian i martwiła się ich klęską. Gdyby w szeregach Wisły nie grał zdyskwalifikowany na rok, a miesiąc po ka-rygodnym czynnie już biorący udział w mistrzostwach gracz, sympatje byłyby po stronie zwycięsców.

Zrazu Łodzianie są panami gry i atakują, lecz nie niebezpiecznie. Wisła z wolna zbiera się w sobie i z daleka ostrzeliwuje przeciwną bramkę. Już w 10 min. Reyman I dalekim wspaniałym strzałem w górny róg zdobywa pierwszego gola. Balcer i Adamek dobrze wywiązują się z swej roboty i stwarzają nie-bezpieczne sytuacje. Kowalski rozbija Sobocińskiego. Po kilku górnych atakach ŁKS-u Reyman I z wolnego strzela drugą bramkę. Czulak strzela ostro — Sobociński łapie. Z kolei znowu przewaga niezrażo-nego ŁKS-u, którego napad nie wykorzystuje bardzo dogodnych sytuacji. W 37 min. Lange z zamieszania podbramkowego uzyskuje pierwszego gola dla swych barw. Zaciekle ataki Łodzian. Karnego bron-i łatwo Łukiewicz, lecz znowu w zamieszaniu Ała-szewski wyrównuje ku wielkiemu entuzjizmowi wid-zów.

Po przerwie przewaga Wisły. Dwa wolne bije Rey-man I w aut, podobnie jak i Czulak po przeboju. So-bociński rzuca się pod nogi Czulakowi i ratuje. W 69 m'n. Radomski ładnym strzałem zmusza Łukiewicza do kapitulacji. Lecz karta odwraca się. Minutę póź-niej wyrównuje Czulak, poczem w pięciominutowych odstępach strzelają bramki Reyman z podania Bal-cera i Adamek z centry Czulaka. Na dwadzieścia sekund przed końcem Kowalski główką ustala re-zultat. Rogów 10:4 dla Wisły. Sędziował doskonale p. Schlessler przy pomocy linjowych pp. Dudryka i Decowskiego. Mimo niepogody zebrali się na boisku Czarnych przeszło pięć tysięcy widzów.

Hasmonea — Lechia 2:1 (2:1).

Zawody powyższe rozegrane przedpołudniem na Cy-tadeli zakończyły się skromnem zwycięstwem zde-kompletowanej Hasmonei.

14 czerwca 1925.

Pogoń — Wisła 1:0 (1:0).

Tym razem w mistrzostwie Polski szczęście nie o-puściło lwowskiego mistrza. Szczęściu bowiem tylko Pogoń może zawdzięczać swą nieznaczną wygraną. Jeśli przyznamy, że Lwowanie mieli naogół przewa-gę w grze, to jednak byli tak niedysponowani strza-łowo, że gola zwycięskiego by nie uzyskali. Wyko-rzystany przez Batscha karny, który zadecydował o meczu, nasuwał pokąsnej ilości widzów wątpliwość, czy miał być podyktowany. Faula na dr. Garbieniu dokonano w okolicy linii pola karnego, a wobec wąt-pliwej sytuacji należał się raczej wolny bezpodatni z linii.

Wojewódzki mała swój lepszy dzień. Z wyjątkiem arcy-słabego Wacka napadł szedł dzięki doskonałemu Batschowi wcale składnie. Skrzydła wyciągały często — nieroztropnie tylko centrowały. Pomoc mistrza spełniła swe zadanie o tyle, że udatnie i często kryła krakowski napad. Pochwała ta jednak nie jest bez zastrzeżeń. Wszyscy pomocnicy faulowali w sposób nazbyt ostateczny. Smutnem jest, że Gulicz od czasu, kiedy przestał być kapitanem drużyny wrócił do dawnej brzydkiej gry, niebezpiecznej dla otoczenia. Obrona, a zwłaszcza Olearczyk, dobra. Görlitz miał ładne momenta. Wisła grała gorzej niż z LKS-em. Brakło jej przedewszystkiem tej woli zwycięstwa, jaką wtedy okazała. Poza tem łącznicy jej nie wyżydzali się z swego zadania. Grała przeważnie niewydłami, z których Adamek był lepszy. W pomocy znakomity Gieras zarówno w defenzywie, jak i ofenzywie przetrzymał tempo do końca. Kaczor i Markiewicz jak zwykle pewni. Łukiewicz znacznie się poprawił w opinii Lwowa. Gra, aczkolwiek emocjonująca, nie stała na wysokim poziomie. Brak taktyki — to zasadniczy błąd obu drużyn. Obie drużyny wystąpiły w swych kompletach.

Wisła zaczyna groźnym wypadem Balcera. Pogoń odpowiada i pozostaje mniej więcej w połowie w przewadze. Kaczor ładnie główkuje, lecz Kaczor wyręcza Łukiewicza. Reyman strzela niegroźnie w aut, to samo Garbiń z podania Stonek ego. W 14 min. następuje ów niefortunny karny i Batsch ustala wynik. Po chwili Wacek z pewnej pozycji strzela pod niebios. Reyman zbiera ślicznie centrę Adamka, strzela ostro i piłka osiżguje się nad poprzeczką. Wacek znowu traci pewną szansę. Wisła wyzwała się nieco z przewagi Pogoni. Zmienne ataki i pudła Wacka i Reymana. Na kilka minut przed pauzą, Olearczyk ręką pomaga sobie na polu karnem, co uchodzi uważnie sędzię.

Po zmianie miejsc gra wyrównana, pod koniec inicjatywa spoczywa w rękach gości. Tempo w pierwszym kwadransie gwałtowne. Łukiewicz broni bardzo przytomnie, natomiast Reyman i Kowalski pod pozycją Görlitza tracą głowę. Po obronie rzutu karnego przez Łukiewicza, napad krakowski ożywia się. strzał Balcera mija pustą bramkę. Ostatnie minuty przynoszą ładnie obroniony przez Görlitza ostry strzał Reymana i piękną rozbójną Łukiewicza. Rogów 3:2 dla Wisły. Sędziował p. Loth. 6 tysięcy widzów.

Mistrzostwa okręgowe w lekkiej atletyce

zostały rozegrane w parku „Czarny” w dniach 11, 13 i 14 bm. Jak świadczą wyniki, nie przyniosły one chluby lwowskiemu lekko-atletom, którzy obecnie znaczenie pozostają w tyle za Warszawą. Organizacja zawodów doskonała. Wyniki zawodów obelanych przez Czarnych. Pogoń i AZS. brzmią następująco:

Bieg 100m. (startuje 12, 3 przedb.) 1) Langier (C) 12 m., 2) Oświęcimski (C), 3) Piątkowski (P).
Rzut kulą: (Startuje 3) — 1) Baran (P) 11,44 m., 2) Cybulski (P) 10,80 m., 3) Maś (AZS) 9,07.

Bieg 1500 m. (Startuje 6) — 1) Kawa (C) 4,27 m., 2) Gawenda (AZS) 4,55 m., 3) Loesch (AZS) o 20 m. za drugim.

Skok wzwyż: (Startuje 5) — 1) Postępowski (C) 1,55 m., 2) Szeliński (C) 1,55 m., 3) Hamburger (AZS.) 1,55 m.

Bieg 110 m. z płotkami (startuje 2) — 1) Strzelecki (C) 20,8 s., 2) Prugar (P) o pół m. w tyle.

Rzut oszczepem (startuje 5) — 1) Grankowski (C) 43,95 m., 2) Marion (P) 40 m., 3) Schmuck (AZS.) 36,65 m.

Bieg 200 m. (startuje 7, 2 przedb.) — 1) Langier (C) 24,3 s., 2) Piątkowski (P) 24,8 s., 3) Oświęcimski (C).

Skok w dal (startuje 6) — 1) Langier (C) 5,57 m., 2) Naróg (P) 5,15 m., 3) Ramach (C) 5,03 m.

Bieg 5000 m. (startuje 2) — 1) Machowski (C) 18 m. 24,7 s., 2) Witkowski (C).

Bieg 200 m. (startuje 4) — 1) Kawa (C) 2 m. 07,9 sek., 2) Postępowski (C), 3) Wójcik (AZS.).

Bieg rozstawni 4x400 m. (startują 2 sztafety): 1) Czarni (Stecków, Ramach, Kawa, Postępski) 3 m. 53 sek., 2) Pogoń.

Bieg 400 m. (startuje 4) — 1) Postępski (C) 57,3 s., 2) Prugar (P), 3) Skalski (P).

Rzut dyskiem (startuje 4) — 1) Baran (P) 37,13 m., 2) Cybulski (P) 35,65 m., 3) Grankowski (C) 30,10 m.

Bieg rozstawni 4x100 m. (startują 2 sztafety) — 1) Czarni (Stecków, Oświęcimski, Ramach, Langier) 48,4 s., 2) Czarni.

Bieg 400 m. z płotkami (startuje 5, 2 przedb.) — 1) Kawa (C) 1 m. 05,7 s., 2) Prugar (P), 3) Piątkowski (P).

Skok o tyczce (startuje 4) — 1) Rzepka (AZS.) 3,02 m. (poza konkursem 3,12 m.), 2) Hamburger (AZS.) 2,63 m., 3) Antonowicz (AZS.) 2,54 m.

III Międzynarodowy Turniej Tennisowy o mistrzostwo Lwowa.

Lwów 14 czerwca 1925.

W roku bieżącym gracze zagraniczni na Turniej tenisty nie przybyli w przeciwieństwie do roku przeszłego, kiedy w turnieju brał udział m. i. słynny Wiedeńczyk Munk. Z poza Lwowa przybyli panie Dubieńska i Boniecka oraz p. Zachar z Krakowa. pp. Murzewski i Drewnowski z Warszawy.

Gra pojedyncza panów o mistrzostwo Lwowa:

W ćwierćfinale p. Zachar bije p. Drewnowskiego 1:6, 8:6, 7:5.

Półfinał: Kuchar — Zachar 6:2, 7:5; Marszewski — Stahl 3:6, 8:6, 6:3.

Finał: Marszewski — Kuchar 4:6, 6:3, 8:6, 6:3.

Temsamem p. Marszewski zdobywa mistrzostwo Lwowa na rok 1925. II-a nagrodę zdobywa p. Kuchar.

III-a p. R. Stahl. Zwycięstwo p. Marszewskiego zasłużone. Wyróżnił się on szczególnie pewnością, spokojem oraz bardzo czystym uderzeniem. Nie znacząco jednak wcale, aby w rozgrywkach z pp. Stahlem

i Kucharem miał on łatwy orzech do zgryzienia.

Gra podwójna panów o mistrzostwo Lwowa:

Półfinał: P. Marszewski-Drewnowski — Bielski-Godlewski 6:3, 6:3; Stahl-Kuchar — Zachar-Chromiec 7:5, 6:2.

Finał: Marszewski-Drewnowski — Kuchar-R. Stahl 8:6, 6:1, 6:4.

Zwycięstwo graczy warszawskich, którzy znajdują się w b. dobrej formie.

Gra podwójna pan i panów o mistrzostwo Lwowa:

Półfinał: Boniecka-Zachar — Kruczkiewiczowie: 6:1, 6:2; Kierska-Marszewski — Groblewska-Stahl 6:3, 1:6, 7:5.

Finał: Boniecka-Zachar — Kierska-Marszewski 6:3.

P. Kierska i p. Marszewski scratch'ują.

Wobec tego mistrzostwo Lwowa w grze podwójnej pan i panów zdobywają p. Boniecka i p. Zachar.

Gra pojedyncza pan:

Półfinał Dubieńska — Groblewska 6:3, 6:0.

Kierska — Kruczkiewiczowa. Ostatnia scratch'uje.

Finał: Dubieńska — Kierska 6:0, 6:0.

Gra podwójna panów z wyrównaniem. Finał. Bielski-Godlewski — Tobry-Wolich 5:7, 6:0, 6:4.

Gra pojedyncza panów z wyrównaniem. Finał. Drewnowski — Rentschner 5:7, 6:0, 6:2.

Gra podwójna pan i panów z przeddawaniem. Finał: Kolischerówna-Jarzyna — Boniecka-Zachar 6:5, 6:3.

Gra pojedyncza pan z przeddawaniem p. Kolischerówna — Dubieńska waleczer.

Decydujące rozgrywki miały miejsce w niedzielę d. 14. Zainteresowanie publiczności duże. Organizacja turnieju b. dobra. Po turnieju odbyło się uroczyste rozdanie nagród.

W.

J A R O S Ł A W.

11 czerwca 1925.

Resovia — 2 PWŁ. 4:3 (2:0).

Zawody przyjacielskie bardzo interesujące. o lekkiej przewadze Resovii. Zwycięskiego gola zdobywa Resovia z rzutu karnego. W Resovii atak dobry, bramkarz bardzo słaby. Z 2 PWŁ. najlepszy środek ataku Makowski. Sędziował por. Amon b. dobrze.

WKS. 2 p. p. Leg. Trzeciak II — Dror komb. 8:0 (3:0).

Przedmecz zawodów poprzednich o stałej przewadze Trzeciaków. Na specjalne wyróżnienie zasługuje Studziński, który zdobył 5 goli i środek pomocy Banasiak w tym dniu bardzo pracowity. Sędziował p. Telesniński dobrze.

W A R S Z A W A.

LEKKA ATLETYKA.

W dniach 11, 12 i 13 bm. odbyły się w Parku Sołbkiego doroczne zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo okręgu. Zawodników startowało około 60, co jest stosunkowo mało. Mimo to pobito 5 rekordów polskich oraz osiągnięto wyniki równe 3 innym, co jest już rezultatem dodatnim. Organizacyjnie zawody nie stały na wysokości. Wyniki następujące:

Rzut kulą: 1) Cejzik (Pol.) 12 m. 46,5 cm. — rekord polski, 2) Was'ak (Pol.) 10 m. 55 cm. — **Skok o tyczce:** 1) Józef Jaworski (AZS.) 3 m., 2) Jaworowski (AZS.) 2 m. 80 cm. — **110 z płotkami:** 1) Cejzik (Pol.), 2) Trojanowski (AZS.), 3) Piątkowski (Pol.) — czas nie mierzony. **Skok w dal:** 1) Was'ak (Pol.) 6 m. 41, 2) Rykowski (Pol.) 6,17 m... — **Przedbiegi na 100 m. I serja:** 1) Szenajch (11,5 s.), 2) Rotert; II ser.: 1) Weiss (11,2 s.), 2) Fijałkowski. — **200 m. I ser.:** 1) Szenajch, 2) Rej; II ser.: 1) Weiss, 2) Rothert. — **400 m.: I ser.:** 1) Weiss, 2) Dąbrowski; II ser.: Kostrzewski, 2) Ołdak. — **Sztafeta 100 m.:** 1) Polonja 1 46,4 sek., 2) AZS. I o 2 m.

Finał 100 m.: 1) Szenajch (Warsz.) 11 sek. — rekord polski wyrównany, 2) Rothert (Pol.) o 1,5 m., 3) Weiss (AZS) o pierś. — **Bieg 800 m.:** po bardzo ładnej walce zwycięża Malanowski (AZS) 2 min. 04,5 s., 2) Foryś (Warsz.) o 2 mtr., 3) Ołdak (AZS) o 8 m. — **Bieg 10.000 m.:** Szelestowski (Pol.) ustanawia nowy rekord polski w czasie 34 m. 27,6 sek., lepszy o 1 min. i 5 sek. od rekordu, 2) Łukaszewicz (Pol), który przez cały czas szedł równo z Szelestowskim, 3) Michalak (Warsz.). — **Bieg 400 m. z płotkami:** 1) Kostrzewski (AZS.) 1 m. 00,2 sek., wyrównywa własny rekord polski. — **Chód 2.000 m.:** 1) Ptaszycki (Orzeł Biały) 9 m. 23,6 s. (Rekord polski Wudkiewicza z 1914 pobity o 33 sek.), 2) Bonaskiewicz II (AZS) 9 m. 29,8 s. również poniżej rekordu, 3) Sucheicki (AZS).

Dysk: 1) Cejzik (Pol.) 40 m. 21 cm. (poza konkursem 40 m. 95 cm., rekord polski pobity o 1 m. 10 cm.), 2) Szydłowski (AZS) 38 m. 91 cm., 3) Was'ak (Pol.) 33 m. 31 cm., — **Trójskok:** 1) Rykowski (Pol.) 12 m. 80 cm., 2) Karczewski I (AZS) 12 m. 18 cm., 3) Kostrzewski (AZS) 12 m. — **Sztafeta 4x400 m.:** 1) AZS. I 3 m. 42,4 sek. (Karczewski II, Malanowski, Rej, Jaworski), 2) Warszawianka, 3) AZS II.

Bieg 200 m. (finał): 1) Szenajch (Warsz.) 23 sek., 2) Weiss (AZS) o 1,5 m., 3) Rothert (Pol.) o pierś. — **Bieg 1.500 m.:** 1) Foryś (Warsz.) 4 m. 17 s., czas gorszy od rekordu polskiego tylko o 0,2 s., 2) Ołdak (AZS.) o 20 m., 3) Malanowski (AZS.). — **Bieg 400 m.:** (finał) wszyscy finaliści z AZS.: 1) Weiss 53,3 s., 2) Kostrzewski o pół metr., 3) Dąbrowski. — **Skok wzwyż:** 1) Brunner (AZS) 1,70 m., 2) Cejzik 1,70 m., 3) Bielecki (AZS) 1,65 m. — **Rzut oszczepem:** 1) Szydłowski (AZS) 53 m. 41 cm., 2) Gruner (AZS) 49 m. 78 cm., 3) Miączynski (AZS) 36 m. 83 cm. — W ogólnej klasyfikacji zwyciężył AZS. mający 189 punktów, a więc więcej, niż wszystkie pozostałe kluby w sumie. Drugie miejsce zajęła Polonja 96 pkt., trzecie miejsce Warszawianka 49 pkt., czwarte Varsovia 14 pkt., piąte — Orzeł Biały 6 pkt. i szóste — Makabi 1 pkt.

„Rewja sportowa” na Wiśle.

W organizowanych przez Ligę morską i rzeczną zawodach pływackich, osiągnięto następujące wyniki:

ki: bieg krótko dystansowy (ok. 150 m.): 1) kpt. Kuniewicz (WKW), 2) Pętkowski (Koło WW.), 3) Sienkowski (Crac.). Łatwe zwycięstwo mistrza Pol.

pol. Bieg pań: 1) p. Tratowa (Pol.), 2) p. Dranowska. Wyciąg długodystansowy (ok. 3 km.): 1) Jurkowski (KWW), 2) Trat (KWW) o 25 m., 3) Ryłski (KWW) o 110 m. Panie: 1) p. Tratowa (Pol.), 2) p. Dranowska, 3) Garczyńska. Skoki: 1) Sienkowski (Crac.) 5 pkt., 2) Hulanicki (AZS) 10 pkt., 3) Mancewicz (AZS) 15 pkt. Skoki pań: p. Frydmanówna (Mak.) — walk-over.

Regaty wioślarskie: Bieg czwórki seniorów o nagrodę jubileuszową WTW.: 1) Osada WTW. (Jabrzeński, Lisicki, Olszewski, Okniński, sternik Majewski), 2) AZS. II. Bieg jedynek seniorów: Osieciński-Czapski (WTW) bije o trzy długości Długoszewskiego (AZS) Kraków. Czas zwycięscy 7 m. 04 sek. Bieg ósemek: 1) WTW. 5 m. 45 s., 2) po bardzo ostrej walce K. W. W. Bieg czwórek juniorów o nagrodę in A. Szustra zwycięża WTW. w 6 m. 51 s. Jedynki juniorów: Antonowicz (WTW) — walk-over. Czwórki (klepkowa dla nowicjuszek): 1) WTW. 7 m. 5 s., 2) Ostrołęka.

Wiele zapowiedzianych punktów programu „Rewji sportowej” nie odbyło się.

Wyciągi kolarskie o mistrzostwo województwa warszawskiego.

Wczoraj odbyły się na szosie zawody kolarskie o mistrzostwo województwa warszawskiego. Wyciągi na przestrzeni 100 km., w którym startowało 11 zawodników, wygrał Gronczewski (WTC) w ciągu 3 godz. 34 min., mimo dwóch wypadków w drodze. 2 miejsce zajął Skowroński (Ciechanowskie Koło Cyklistów w czasie 3 godz. 40 min. 18 sek. 3 miejsce zajął Bartodziejski (WTC) w 3 godz. 40 m. 20 s. Bieg na przestrzeni 30 km. wygrał Mazurek w 1 godz. 17 m. 56 sek., 2 miejsce zajął Sochacki, 3 miejsce Peplowski (Ciechanów). Prócz tego odbył się bieg pieszy na przestrzeni 4 km., który wygrał Karwowski (Ciechanów) w 11 m. 53 s. Organizacja, która spoczywała w rękach Ciechanowskiego Koła Cyklistów była wzorowa.

Zawody kolarskie na Dynasach.

Zawody wczorajsze na rzecz „Bandery” dały wynik następujący: Bieg 1000 m. po trzech przedbiegach zwycięża Szymczyk w 14 s., 2) Podgórski, 3) Gregorowicz. Bieg 3000 m., 1) Grott 4 m. 55 s., 2) Majewski. Bieg 10 km. za prowadzeniem motorów: 1) Turowski, prowadzony przez Kalinowskiego, 9 m, 31,4 sek., 2) Oksiutycz.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Międzynarodowy match szermierczy

Polska — Czechosłowacja w Pradze.

Polska uległa w b. zaszczytnym stosunku: Florenty 10:6, szpady 9,5:6,5, szable 10:6. Polskę reprezentowali z Krakowa: dr. Ader, Papeé, Malewski, rtm. Segda; ze Lwowa: Friedrich.

Stokholm. Danja — Szwecja 2:0 (1:0). Olbrzymia niespodzianka, oczekiwano bowiem zwycięstwa Szwedów.

Barcelona. Wacker z Monachjum — Barcelona 3:0.

Wiedeń. Simmering — Hakoah 3:3 (2:1). Hakoah zdobywa w mistrzostwie jeszcze jeden punkt. — Slovan — Sportclub 2:2.

Budapeszt. MTK. — FTC. 0:0. Zawody o mistrzostwo Węgier będą powtórzone w jesieni.

UTE — Vivo 3:1.

N A D E S Ł A N E.

Uroczystość otwarcia Parku Sportowego Robotniczego Klubu Sportowego „Legja” w Krakowie, odbędzie się dnia 21 czerwca, w niedzielę o godz. 10 rano na terenie nowego parku, położonego na torze powojskowym, udzielonym przez Miasto Kraków w obszarze około 30.000 m. kw. na cele Klubu. Po oficjalnym otwarciu parku w obecności przedstawicieli władz i t. d., odbędzie się zawody sportowe oraz bieg na przełaj.

HOCKEY.

Klub łyżwiarski w Poznaniu, Sekcja hockeyowa wzywa niniejszem wszystkie Kluby Hockeyowe w Polsce o podanie swych adresów, celem rozegrania meczów, do sekretariatu u. Kramarska 19-20 na ręce p. Dębińskiego.

KONKURS

„KURJERA SPORT.”

Dnia 5 lipca odbędą się w Krakowie zawody między państwowe w piłce nożnej Węgry — Polska. Mecz ten wywołał dotychczas największe zainteresowanie, a szansę, oraz ewentualny wynik omawiano na szereg tygodni przed dniem spotkania.

Oczekujące nas zawody już dzisiaj wywołują żywe dyskusje. Redakcja „Kurjera Sportowego” wyznacza za trafne odgadnięcie rezultatu meczu 10 nagród w postaci bezpłatnej prenumeraty pisma, a to:

2-e nagrody: prenumerata roczna; 3 nagrody: prenumerata półroczna i 5 nagród: prenumerata kwartalna.

Rozwiązanie należy nadsyłać do soboty dnia 4 lipca, godzina 6 wieczorem, pod adresem redakcji Kurjera Sportowego, Kraków, ul. Wolska 1. 19 na poniższym kuponie:

Polska — Węgry na korzyść

imię i nazwisko

dokładny adres

PILKA NOŻNA.

Ostatnie tygodnie piłkarskie stoją pod znakiem spotkań międzypaństwowych i końcowych rozgrywek o mistrzostwo kraju.

Zaczniemy od południa. Hiszpanja zmierzyła się z swym sąsiadem Portugalją. Jakkolwiek wyższość Hiszpanji jest niewątpliwa, to jednak spotkanie w Lizbonie oczekiwane było na całym półwyspie iberyjskim niecierpliwie. Hiszpanie „nie mieli zaufania“ do gruntu rywala, a ten znowu po cichu, lecz nie mniej gorąco gotował się do przeprawy z obawianym ogólnie przeciwnikiem. Jasno mówiąc: Hiszpanie mimo poczucia i świadomości swej wyższej klasy obawiali się w Portugalji tego, czego obawiają się wszyscy przeciwnicy drużyn hiszpańskich na ich boiskach. Dla kogoś, który nie przeżył, bo określenie widział w tym wypadku jest stanowczo nieodpowiednie, zawodów futbolowych w Hiszpanji, obawy te są niezrozumiałe. Faktem jednak jest, że mecz Portugalja — Hiszpanja, który zakończył się zasłużonym zwycięstwem drużyny Zamorry, musiał być co najmniej ogromnie interesujący. Do pauzy był już ustalony rezultat, po pauzie Hiszpanie grali z ogromną rezerwą, gdyż zdeprymowani byli w zupełności „temperamentem“ przeciwnika i publiczności. A przecież należałoby przypuszczać, że Hiszpanom takie rzeczy nie są chyba dziwne. Stąd wniosek, że było bardzo „gorąco“, skoro nawykłym do takiej temperatury Samitierom i tow. stało się za ciepło.

Hiszpanja poczyną się udzielać. Kraj o którym



Warta—Pogoń 2:2. Od lewej: Giebartowski, Staliński, Olcarczyk.

Plutter



Warta—Pogoń 2:2. Bramkarz Warty wybija piłkę nad głowę Kuchara.

Kryjak

futbolowo do roku 1920 nie nie wiedziiano, a potem znano się tylko z opowiadań drużyn goszczących za Pirenejami, zrozumiał wreszcie, że kontakt z resztą świata sportowego jest konieczny. Toteż jeszcze przed Olimpiadą w roku ubiegłym wybrała się reprezentacja hiszpańska do Włoch. Podczas Olimpiady spotkał jednak Iberyjczyków okropny cios. Ambitni piłkarze, który do Paryża zjechali z przekonaniem, że jedno z pierwszych trzech miejsc jest dla nich zupełnie pewne, a po cichu myśleli o pierwszym, odpadli już w pierwszym spotkaniu z Włochami. Ale rzeczy te są zbyt znane by je znowu powtarzać. W każdym razie utwierdzili opinię o sobie, że są krajem, którego aspiracje i pretensje do hegemonji mają słuszne podstawy.

W tydzień po zawodach z Portugalją wybrali się do Szwajcarii, stanęli do rozprawy z „mistrzem Europy“ na jego własnym boisku. W Bernie zgromadziło się 18.000 widzów jak na Szwajcarję rekordowa ilość. Zawody stały na wysokim poziomie, lecz „mistrz“ nie dotrzymał pola Hiszpanom. Do pauzy zdołali Szwajcarzy wyjść obronną ręką. Wynik był 0:0. Po pauzie jednak goście strzelili w fenomenalny, iście hiszpański sposób trzy bramki, podczas gdy gospodarzom nie udał się nawet punkt honorowy.



Moment z biegu Belwederskiego w Warszawie. Walter

A więc żółto czerwoni są groźni nie tylko u siebie w domu.

Przed tym meczem potykali się Szwajcarzy w Lozannie z pogromcami Węgrów, Belgami. Ogólnie liczone się ze zwycięstwem Szwajcarów. Zawody przyniosły jednak ogromne rozczarowanie. Grano marnie i to obustronnie, na wysokości zadania stały tylko linje obrońców. Rezultat wobec tego 0:0, nie mógł zadowolić patriotów szwajcarskich, którzy chcieli w ten przynajmniej sposób zmać pamięć klęsk w Wiedniu i Budapeszcie.

Duży sukces przypadł w udziale Francji. Coprawda cyfrowo tylko moralny. Po katastrofalnych klęskach reprezentacji z Włochami i Austrią, nie oczekiwano także niczego pocieszającego w meczu z Anglią. Nie spodzianka była jednak tym razem przyjemna. Drużyna francuska grała dobrze i przegrała 3:2, co dobrze świadczy o weteranach piłkowych, gdyż głównie takich wstawiono do reprezentacji.

Niestęchanym ciosem dla ambitnych Węgrów był wynik spotkania z Belgją. Po występach olimpijskich i klęsce Belgji z Holandją, sądzono w Budapeszcie ogólnie, że mecz ten będzie dla Węgrów spacerem. Stało się inaczej. Drużyna belgijska grająca z ogromną ambicją zdołała zupełnie lekko pokonać Węgrów w stosunku 3:1.

Mecz; Czechy — Austrią należy do przeszłości. Ale dyskusje na ten temat nie ustają. Wiedeń nie może przeboleć klęsk. W pierwszym rzędzie atakuje się kapitana związkowego Meisla, który miał zawinić przez to, że miejsce środkowego pomocnika obsadził nieodpowiednio młodym graczem Wienne Hofmannem. Poza tym zarzuca się Meislowi, że przegrał kampanję na kongresie w Pradze, gdyż nie zdołał przeforsować uchwały, która by wprowadzała należyty rozdział amatorów i zawodowców. Pomijając kwestie osobiste, gdyż Meisl ma falangi przeciwników, główną rolę odgrywa zdaje się sprawa... finansowa. Wiedeńczyków boli także i to, że Czesi zdołali ich pobić wtedy, gdy im się zdawało, że na kontynencie nikt się im nie oprze. Ale boli ich także i portfel. Akcje drużyn wiedeńskich zagranicą spadną. „Odbiorcy“ zobaczyli, że znacznie tańsze drużyny czeskie nie są gorsze od droższych się Wiedeńczyków. Trzeba będzie ograniczyć się w żądaniach, by sprostać konkurencji. Oto jeden z głównych motywów, o których zresztą głośno się nie mówi, nagonki na Meisla. Poza tym Meisl, wprowadził profesjonalizm w Austrii, nie zdołał uczynić tego na Węgrzech, zwłaszcza zaś w Niemczech itd. A tu Niemcy, którzy świetnie opłacają swych amatorów, nie pozwalają na mecz z zawodowcami. Ograniczony rynek zbytu! Znowu sprawa kasy, sprawa by-



Wroński (Cracovia) zwycięzca biegu 100 klm. o mistrzostwo województwa krakowskiego.



Polonia—W. K. S. 1 p. p. Leg. (Wilno) 1:0. Lassofa, obrońca z W. K. S., wyjaśnia sytuację pod swoją bramką.



Włodzimierz Długoszewski, A. Z. S. Kraków, mistrz P. A. Z. S. na pojedynkach

tu, gdyż opłacać trzeba zawodowców, którzy do gaży mają chyba co najmniej tak uzasadnioną pretensję jak i amatorzy. Wreszcie grozi się opodatkowaniem zawodowców futbolowych. Słowem Meisl jest przyczyną wszelkiego nieszczęścia. Gdyby austriacki kapitan związkowy nie był już łysy, toby chyba teraz wyłysiał, ale że jest chory na wątrobę, przeto obecny okres zapewne nie przyczyni się do poprawy jego choroby.

Ostatnie wreszcie spotkanie międzypaństwowe Norwegia — Finlandja, przyniosło Norwegom zwycięstwo 1:0. Przeszło ono bez wywołania większego wrażenia.

Trzeba znać rywalizację i przeciwności okręgów w Niemczech, aby zrozumieć triumf połudn. Niemiec. że do finału doszły ich dwa kluby. K. C. Nürnberg to stary zapaśnik w mistrzostwach, niespodzianką było natomiast stanowisko S. V. Frankfurt, który doszedł do finału. W walkach decydujących pokonali Frankfurczycy Hamburg, Essen i Berlin, a ulegli dopiero w finale Norymberdze w stosunku 1:0 i to dopiero 15 m. po przedłużeniu gry. Mistrzem więc porażony czwarty w ogóle, a drugi raz z rzędu został Nürnberg, bez wątpliwości najbardziej godny tego tytułu klub niemiecki.

WIOŚLARSTWO.

SEKCJA WIOŚLARSKA AZS. W KRAKOWIE

Założona w r. 1911 Sekcja Wioślarska AZS. w Krakowie, dopiero teraz zaczyna szybkim krokiem zbliżać się do zajęcia należnego jej stanowiska. Wojna bowiem zastała ją w chwili największego pędu ku rozwojowi wszczepiła i wzwyż. Z roku na rok powiększając liczbę swych członków, potrafiła Sekcja w roku krytycznym zgromadzić do stu wioślarzy i wioślarek, zdobywając liczne zwycięstwa regatowe w Krakowie, w Warszawie i Kaliszu, osiągając miano jednego z silniejszych klubów wioślarskich w Polsce. W takim stanie rzeczy zastała ją wojna, sprowadzając zupełnie zrozumiały upadek tego, czego się „akademicy” dorobili w ciągu tych trzech lat. Przystań wioślarską zajęto na użytek wojska, a najlepsi wioślarze poszli na wojnę, pozostawiając Sekcję własnemu losowi. Dopiero w r. 1918 zaczyna się na nowo życie w Sekcji. Powracający z okopów starzy członkowie Sekcji wraz z nowymi członkami budują od podstaw. Staje wnet nowa Przystań wioślarska na wynajętym przez Magistrat gruncie, a wkrótce po niej i dom klubowy. Każdy sportsmen zrozumie, co to znaczy posiadanie przez klub własnego domu, to jest pierwszy krok na drodze do wielkich wyników. Podnieszony tabor uzupełnia się nowymi nabytkami, przeważnie własnej roboty, nieustępującymi jednakże zagranicznym. I w kierunku sportowym także zaczyna się pracować. Pominąwszy już szereg mniejszych, miejscowych regat, w których odnosi cały szereg zwycięstw, wysyła osadę na zawody o Mistrzostwo Polski w Bydgoszczy. Osada, nie mając dostatecznych środków pieniężnych, przebywa przestrzeń Kraków — Warszawa (450 km.) drogą wodną i staje do zawodów, mimo szalonego wyczerpania i zmęczenia, przegrywając naturalnie bieg do silniejszych i wypoczętych przeciwników. W dalszych latach Sekcja usilnie pracuje w kierunku sportowym, czego dowodem są wielkie regaty jesienne w Krakowie, na których odnosi trzy zwycięstwa na łodziach wyścigowych i jedno na spacerowych, oraz udział w zawodach o Mistrzostwo Polski w Bydgoszczy. Uzyskawszy silniejsze podstawy finansowe, powiększa Sekcja swój tabor sportowy i turystyczny, sprowadzając łodzie wyścigowe z zagranicy, spacerowe zaś budując u siebie. Pozyskany tabor pozwala Sekcji na osiągnięcie szeregu zwycięstw na regatach krakowskich, warszawskich, bydgoskich. Wyjazd skullera Sekcji na regaty akademickie do Pavji (Włochy), nie doszedł do skutku wskutek trudności paszportowych. W bieżącym roku Sekcja rozporządza całym szeregiem osad, które zaprezentują się dnia 21 czerwca na regatach Sekcji w Krakowie, oraz na regatach warszawskich, poznańskich i bydgoskich. Postępujący szybko trening osad wróży piękne nadzieje, tembardziej, że osady młode i pełne temperamentu nie tak łatwo ulegną nawet starszym wioślarzom, świadome tego, że na nich spoczywa honor podniesienia Sekcji na stanowisko przedwojenne.



Mistrz świata w boksie Jack Dempsey, który bawi obecnie z żoną w Europie, budzi wszędzie olbrzymie zainteresowanie.

Atlantyc

Państwa północne prócz Szwecji, są obecnie na giełdzie piłkarskiej nisko notowane. Nawet Danja, swego czasu najpoważniejsza rywalka Anglii nie cieszy się tą marką co dawniej. Zupełnie niesłusznie. Abstrahuje bowiem od tego, że w państwach tych utrzymał się nadal piłkarz-amator, należy stwierdzić, że i poziomem przewyższają niejednego sławnego konkurenta. Brak im tylko należytej reklamy.

Hiszpanja, Szwajcarja, Niemcy Włochy i Węgry mają już swych mistrzów. W innych państwach gry są na ukończeniu. Ci mistrzowie, którzy dotychczas „wyszli” musieli rzetelnie pracować zanim zaszczyt przypadł im w udziale. Najlepiej przyszło to może budapeszteńskiemu M. T. K. Wielokrotny mistrz Węgier był prawie przez cały czas w takiej formie, że przeciwników bił jak chciał. Pod koniec przyszło parę potknięć, ale wtedy prowadził już taką różnicą punktów, że nie mogło to już odegrać roli. Faktem jest, że M. T. K. jest drużyną, która nie prędko znajdzie na kontynencie równorzędnego przeciwnika.

W Hiszpanji zdobyła mistrzostwo Barcelona. Po początkowych niepowodzeniach, udało się skonsolidować drużynę i przy pomocy niezawsze dozwolonych środków zdobyć mistrzostwo. Dużą zasługę na ponownym Platko, który w niczem nie ustępuje „boskiemu” Zamorze.

W Szwajcarji mistrzem został genewski „Servette”. W finałach wypadło mu walczyć z Young Fellows z Zurychu i F. C. Bern z Berna. Według przepisów szwajcarskich każdy gra z każdym tylko raz. Servette wyszła z Young Boys 0:0, z Bernem wygrała 1:0. Berno pobiło Young Fellows 4:2. Tak więc jedna bramka strzelona przyniosła drużynie genewskiej najwyższy zaszczyt, który jednak przypadł godnemu. Servette jest bowiem bez kwestji najlepszą drużyną Szwajcarji, a mistrzostwo zdobywa po raz czwarty.

W mistrzostwie włoskiem zderzyły się w decydującej rozgrywce F. C. Genua i F. C. Bologna. Do pauzy mimo przewagi Bolonji, prowadzili Genueńczycy 2:0. Po pauzie zdołała jednak Bologna wyrównać tak, że po 90 minutach wynik był 2:2. Gdy sędzia zarządził przedłużenie Genua nie wyszła na boisko. Tytuł więc zapewne przyznany będzie Bolonji. I w tym wypadku trzeba stwierdzić, że nie padnie na niegodnego.



Zawody wędkarskie odbyły się w Charlottenburgu. Obraz przedstawia rzucanie haczykiem do celu.

Senneck



Cwiczenia zlotowe okręgu w Jarosławiu podczas uroczystości otwarcia i poświęcenia stadionu tamtejszego Sokoła.



Sport na kresach. 1) Szkolne drużyny Lubawy i Rumienicy na Pomorzu. 2) Drużyny K. S. Diana, Katowice i K. S. Naprzód, Załęże (G. Śląsk).

LEKKA ATLETYKA.

W Stanach Zjednoczonych najlepsze wyniki w me-
tingach uniwersyteckich. I tak w krótkich biegach
wybija się nowa gwiazda Russel (Cornell University)
który osiągnął na 100 y czasy 9,8 i 20,8, dalej
Howell (Princeton) 20 y z płotkami w 15,3 i Scat-
tergood (Princeton) 220 y w 24,1. Pół mili ma szereg
doskonałych reprezentantów: Crawford 1:55, Campbell
w 1:56 i Holden 1:54,8.

Nurmi został ostatnio zresztą na tym dystansie po-
bity przez Helffricha, którego porażka jest sensa-
cyjnym zakończeniem sensacyjnej wycieczki do Sta-
now. Czas Helffricha na pół mili (ściśle 804,657 m.)
w 1:56,8, nie jest nadzwyczajny i trzeba się mocno
zastanowić nad formą w jakiej znajduje się najlepszy
biegacz świata po swej amerykańskiej wycieczce.

Angielska atletyka stoi w tej chwili przed wszyst-
kiem pod znakiem okręgowych mistrzostw, które
w północnej i środkowej Anglii wygrali faworyci
Harper i Webster. Harper przebiegł 10 mil w 54:25,8,
a Webster 4 mile w 20:46,8.

Kinnaird Trophy puchar rozgrywany w zawodach
lekkoatletycznych złożonych wygrał Achilles Club
jednym punktem przed Polytechnic Harriers. Poszcze-
gólne wyniki były następujące: 100 y Porritt w 10,2,
pół mili Griffiths w 2:01, 120 y z płotkami Lord Burgh-
ley w 15,6, mila Turner w 4:28,8 — trzy mile Saun-
ders w 14:48 — 440 y Cushing w 51,6. — Na 100 y
osiągnął Porritt w przedbiegu czas 9,45.

Amerykańska podróż Myrrhy, sławnego rekordzisty
w rzucie oszczepem przyniosła pobicie rekordu świa-
towego w rzucie oszczepem, w ciągu meetingu w Chi-
cago. Nowy rekord wynosi 6704 cm.

Maraton Sporting Life wielkiego angielskiego dzien-
nika sportowego odbył się ostatnio w Londynie na



Postój w Epernay
podczas wyścigu Paryż—Bruksela.

Meurisse



40-lecie Sokoła krakowskiego. 1) K. Jelonek, zwycięzca w wojskowym biegu z przeszkodami.
2) W. Rogowski, zwycięzca w strzelaniu na 100 m.

przebiegni 26 mil 385 y. Zwycięzcą został w czasie
lepszym od rekordu Aalgreena, anglik Ferris w czasie
2:35:58,2. Drugim był zwycięzca amerykańskiego Ma-
ratonu Zuna (2:38:27,4), trzecim Anglik Wright
(2:42:28,4).

Włochy-Czechosłowacja w lekkiej atletyce. Spotka-
nie to odbyło się w Pradze i zakończyło się gładkim
zwycięstwem Czechosłowacji. Poszczególne wyniki by-
ły następujące: 100 m. Vykoupil (Cz.-Sl.) 11,2. Torre
(Wł.). Linka (Cz.-Sl.), Tommassi. — Rzut kulą: Pighi
(Wł.) 12,76 m., Ive (Cz.-Sl.) 12,55 m., Chmelik (Cz.-
Sl.) 12,25 m., Baracchi (Wł.) 11,17. — 1500 m.: Strni-
ste (Cz.-Sl.) 4:11,4. Lippi (Wł.) 4:12,8. Sindler (Cz.-
Sl.) 4:16,4. Catarossi (Wł.). — Skok w dal: Tommassi
(Wł.) 7,10 m., Linka (Cz.-Sl.) 6,52 m., Baracchi (Wł.)
6,46 m., Jandera (Cz.-Sl.) 6,19 m. — 400 m.: Vykoupil
(Cz.-Sl.) 51,8 (nowy rekord Czeski), Parolini (Wł.)
52,6. Cagliari (Wł.), Wolf (Cz.-Sl.). — Rzut oszczepem:
Chmelik (Cz.-Sl.) 55,93 m., Turansky (Cz.-Sl.) 54,64
m., Clemento (Wł.) 53,23 m., Palmieri (Wł.) 53,16 m.
5000 m.: Kosycak (Cz.-Sl.) 15:53,6. Lippi (Wł.)
15:56,1. Ferraris (Wł.), Drozda (Cz.-Sl.). — 110 m.
z przeszkodami: Jandera (Cz.-Sl.) 15,6 (nowy rekord
czeski), Lipik (Cz.-Sl.) 16. Aleksandrini, Baracchi. —
Skok o tyczce: Ivo i Novy, (Cz.-Sl.) obaj po 3,40 m.

Guli i Palmieri (Wł.) obaj po 3,00 m. — Skok wzwyż:
Jander (Cz.-Sl.) i Palmieri (Wł.) po 1,77 m., Turan-
sky i Alessandrini po 1,72 m. — Rzut dyskiem: Pig-
hi (Wł.) 40,41 m., Turansky (Cz.-Sl.) 38,81 m., Ivo
(Cz.-Sl.) 37,28, Palmieri (Wł.) 35,84 m. — Bieg roz-
stawny 100, 200, 400 i 800 m. Czechosłowacja (Vykou-
pil, Linka, Wolf, Strniste) 3:31,2. Włochy.

W czasie zawodów międzynarodowych organizowa-
w Paryżu w czasie Świąt Zielonych, szwajcar Martin,
znany mistrz olimpijski, zwyciężył w biegu na 800
metrów w czasie 1:56, bijąc tylko o 1 metr francuza
Wiriatha, który w sezonie bieżącym jest w doskonałej
formie. W czasie tych samych zawodów postawił
Guillemonet nowy rekord francuski na 3000 m. w cza-
sie 8:42,2, Theard 100 y w 10 sek. Garguli 400 m.
w 50,4 sek.

Włoscy zawodnicy po meetingu berlińskim stawali
w Szczecinie, gdzie przy doskonałej konkurencji nie-
mieckiej zdolali uzyskać szereg pierwszych miejsc.
I tak Pirhi postawił w dysku nowy rekord włoski
rzutem na 42,98 m., Torre zrobił na 100 m. czas
10,9, Lippi 1500 m. w 4:17,7, Ferrario 5000 w 16:20,
zaś Palmieri oszczepem w 52 m. Niemcy mieli swego
najlepszego reprezentanta w Koepken, który uzyskał
pierwsze miejsce w biegu na 110 m. z płotkami w cza-
sie 15,7 i w skoku w zwyz, skokiem na 1,85 m.

PLYWANIE

Mistrzem Stanów Zjednoczonych zostali ogłoszeni:
220 y Arne Borg, skok White, 300 y Spence, 100 y
Weismüller, 150 y na plecach Wyatt, 220 y pier-
siowo Spence, 500 y Arne Borg, nurkowanie Simmer-
son, sztafeta 200 y Chicago AC., 50 y Weismüller.
skoki z wieży White, 400 y sztafeta Illinois AC. pił-
ka wodna Illinois AC.

Rekordy ustalone w Pradze przez Kongres FINA,
przedstawiają się następująco: 100 m. piersiowo Ra-
demacher (Niemcy) 1:15,9. — 200 m. piersiowo Ra-
demacher (Niemcy) 2:50,4. — 400 m. piersiowo Ra-
demacher (Niemcy) 6:05. — 500 m. piersiowo Ra-
demacher (Niemcy) 7:40,8. W stylu dowolnym ustalono
następujące rekordy: 100 y Weismüller (USA) 52,4. —
100 m. Weismüller (USA) 57,4. — 400 m. Arne Borg
(Szwecja) 4:57,4. — 500 m. Arne Borg (Szwecja)
7:19,7. — 880 y Arne Borg (Szwecja) 10:43,6. — Styl
plecowy 100 m. Kehalea (USA) 1:12,4. — 150 y
Kealoha (USA) 1:44,8. — Panie 200 y piersiowo Mur-
ray (Niemcy) 3:20,2. — 300 m. dowolnie Wainwright
(USA) 4:19,4. — 100 m. na plecach Sybil Bauer (USA)
1:22,4. — 150 y na plecach Sybil Bauer (USA) 1:58,2.
200 m. na plecach Sybil Bauer (USA) 3:03,8.

TENNIS.

Rozgrywki o puchar Davisa posuwają się dalej.
Spotkanie Anglija — Danja dało w pierwszych grach
następujące rezultaty: Weathley - Petersen 6:4, 6:4,
1:6, 6:2, 6:2, a spotkanie Gilbert - Ulrich 6:1,
9:11, 2:6, 6:4, 6:2. Anglija więc prowadzi nara-
zie 2:0. Rozgrywkę między Holandją a Szwecją na-
znaczono w Holandji na 12—14 czerwca.

Reprezentacja Francji na turniej we Wiesbaden bę-
dzie się składać z p. Lenglen i pp. Borotra, Lacoste
i Cochet. Rzeczywiście wspaniała drużyna. Przypo-
minamy, że w roku zeszłym do finału gry panów
single stawali do ostatecznej rozgrywki Borotra i La-
coste, przyczem pierwszy wyszedł zwycięzcą z tego
nieoficjalnego turnieju o mistrzostwo świata.

Pierwszorzędne artykuły do wszelkich

sportów oraz wychowania fizycznego

poleca

Kazimierz Parafiński, Dom sportowy

Kraków, ulica Sławkowska L. 14

Specjalność: Kompletne ekwipowanie drużyn wojskowych, szkół, obozów letnich, klubów i harcerstwa.

Oryginalna amerykańska guma do żucia „Chiclets“.

SPORT LETNI

Nadszedł nowy transport wszelkich artykułów sportowych jak:

ORYGINALNE ANGIELSKIE PIŁKI NOŻNE, TRZEWIKI FUTBALOWE, DRESSY, SWETRY, RAKIETY, PIŁKI i MESZTY TENNISOWE itd.

Specjalność dla Sportowców!

Oryginalna Amerykańska Guma do żucia!

LESERKIEWICZ i S-ka

KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 2

Żelazne części składowe do pieców i kuchen

jak: drzwiczki pokojowe i kuchenne, szabaśniki, kracie, blachy kuchenne, kociołki na wodę, rzeszofery, rury, drut, ruszta i t. d. do nabycia u

Dra D. KLUGMANA, Kraków

Groble L. 2. Telefon 1087

RADIOŚWIAT

KRAKÓW, ULICA GRODZKA L. 32

Największy w Polsce

Skład Radjoaparatów i części składowych!

Wysyła obszerny cennik za nadesłaniem 60 groszy.

Na raty Rakiety

po cenach konkurencyjnych

Davis, Hammera,

jakoteż wszelkie

PRZYBORY TENISOWE polecają:

J. WURM i H. HERZOG
KRAKÓW, ulica Grodzka L. 42



POWIEŚ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(11) Przekład z angielskiego Przedruk wzbroniony

— Jest tu list dla pana — rzekł i podał Marrowi kopertę. — I do tego pisany damskim charakterem. Jeżeli dalej tak pójdzie, będą inni chłopcy zazdrośni! Marr uśmiechnął się mechanicznie i odebrał list. Jakkolwiek nie wstydził się swego nowego zawodu, wolałby, gdyby go zostawiono w spokoju. Z chwilą, gdy opuścił Londyn, uważał swe dawne życie za skończone i nie chciał, by mu o nim przypomniano. Dobrodziejstwa zastrzegł sobie energicznie, tak samo zrezygnował ze współzucia i litości. A był przekonany, że list, który trzyma w ręce, zawiera w sobie jakieś niepotrzebne wtrącanie się w jego prywatne stosunki.

— Dziękuję. — rzekł i schował list do kieszeni. Następnie poszedł się przebrać z postanowieniem przeczytania listu dopiero do rannym treningu.

Po ukończonej grze, będąc już ubrany, wziął list do ręki i przypatrywał mu się uważnie. Ku zdziwieniu skonstatował, że prawdopodobnie damskie, ale energiczne pismo, jest mu zupełnie obce. Przedarł kopertę i czytał:

— Kochany Panie Marr! Aby się Panu nie wydać natrętną, chciałam przedewszystkiem przypomnieć, że poznaliśmy się przed dwoma laty w Oxford, gdzie był Pan najlepszym przyjacielem mego brata Stanley'a Kirbky.

— Stanley zarządza obecnie — jak Panu może jest wiadomem — wielką linią kolejową w Egipcie. Opuszczając Anglię, prosił mnie, bym mu o Panu doniosła, jak się tylko czegoś dowiem.

„Może Pan sobie wyobrazić, z jakim zainteresowaniem przeczytałam, że będzie Pan grał w barwach Hollywood'u, w barwach mego klubu. Stanley, będąc w domu, grywał tam czasami w rezerwie, jak lewy skrzydłowy, a ja sama jestem także wielką entuzjastką futbolu.

„Obecnie bawię dla wypoczynku na wsi, gdzie zostaną jeszcze kilka dni, ale wrócę napewno na sobotę do miasta na mecz, i spodziewam się, że Pana zobaczę. Po grze proszę bardzo przyjść do nas na herbatę. Stanley nigdy by mi nie wybaczył, gdybym nie zrobiła wszystkiego, aby się Pan czuł tu jaknajlepiej.

Z przyjacielskim pozdrowieniem
Margery Kirbky.

P. S.

Ponieważ nie znam prywatnego adresu Pana, posyłam ten list do Klubu Hollywood.

Dla Dicka Marra był ten list jakby głosem z dalekiej przeszłości. Teraz przypominał też sobie dokładnie przepiękne, ciemnowłose dziewczę, które mu Stanley Kirbky przedstawił, jako swoją siostrę. A następnie przyszły wspomnienia wesołych, beztroskich dni, które spędził w Oxfordzie ze Stanleyem, swym najlepszym kolegą. Jakżeż uroczyste przysięgali sobie przy pożegnaniu, pisywać do siebie regularnie — i na-

turalnie, starym zwyczajem, przysięgi tej nie dotrzymali.

Jednakże przyjaźń dla Stanleya zachował, chociaż tak długo do siebie nie pisywali. Cieszył się na spotkanie z młodą dziewczyną, aby dowiedzieć się czegoś nowego o starym przyjacielu i móżdż o nim porozmawiać...

Nagle zagryzł wargi, i krew strzeliła mu do głowy. W pierwszej chwili nawet mu na myśl nie przyszło, że w obecnych warunkach, nie wypada mu wogóle przyjmować gości tej pani. Dzisiejszy Ryszard Marr, nie jest już tym samym Ryszardem Marrem, którego owa młoda pani poznała przed dwoma laty. Wtedy należał do tych samych sfer towarzyskich co ona, teraz nie był niczem innym, jak zwykłym profesjonalnym futbolowym.

Z listu Margery Kirbky było widoczne, że jest zdania, że gra on jeszcze wciąż jako amator. Prawdopodobnie nie dowiedziała się jeszcze niczego o jego losach: młoda dziewczyna interesująca się głównie sportem, napewno nie przeglądała finansowych rubryk w dziennikach.

Co miał czynić? Nie mógł zostawić listu bez odpowiedzi, a mieszkając w tym samym mieście co ona, będzie musiał wcześniej czy później przyjąć jej zaproszenie. Z drugiej strony rozumiał, że profesjonalowi nie wypada obcować z młodą damą z najlepszego towarzystwa, gdyż mogłoby to dla niej być kompromitujące.

Ciężko mu się było zdecydować. Dwa głosy walczyły w nim o zwycięstwo. Jeden mówił, że głupcem byłby, gdyby zaniedbał sposobności odnowienia i kontynuowania przyjemnej znajomości. Drugi ostrzegał go przed przyjmowaniem znajomości, która go postawiła w fałszywym położeniu.

Wreszcie zdecydował się objaśnić ją w odpowiedzi o swem obecnym stanowisku i pozostawić jej do rozstrzygnięcia, jak ma postępować. Gdy powziął to postanowienie, wziął list do ręki i spostrzegł, że Margery Kirbky zapomniała podać swój adres. List był pisany na zwyczajnym arkuszu papieru, z datą podaną „wtorek“!

A więc nie mógł wogóle odpowiedzieć. Marr nie tracił więcej czasu nad bezużytecznym zastanawianiem się. Jeśliby cała sprawa wymagała kiedyś wyjaśnienia, użyje argumentu o braku adresu. Na razie skupił wszystkie swoje myśli na ważnym meczu ligowym z drużyną Wanderers, który w najbliższą sobotę miał się odbyć na boisku Hollywood.

Wiedział, że został przenaczony do tej gry i że wszystkie oczy będą na niego zwrócone. Tym razem była to próba rzeczywista i poważna i od niej w znacznej mierze zależało jego powodzenie w przyszłości, jako zawodowca. Było to aż nazbyt jasne, mówił mu jego własny rozum, a także Ben Warner zrobił w tym kierunku uwagę.

Tylko nie przejmuj się, mój chłopcze, sobotnią grą! Musisz tylko pokazać, co w tobie tkwi, a wszystko będzie w najlepszym porządku. Ja już przez cały czas gry będę cię porządnie zaopatrywał w piłkę.

Czem bardziej zbliżał się brzemieniu w następnym dniu, w którym Marr poraz pierwszy miał publicznie wystąpić, jako płatny gracz, tem bardziej stawał się nerwowo. Jego wewnętrzny niepokój wzmógł się jeszcze, gdy krytycznego dnia pewien pan, o którym mu powiedziano, że jest przewodniczącym zarządu

Łożyska kulkowe i Artykuły techniczne

„DEHAK”

KRAKÓW, Rynek 22. Tel. 2246

klubu, przypatrywał mu się badawczo w szatni, w czasie, gdy ubierał czerwoną koszulkę klubową, której — jak sobie wewnętrznie postanowił — nie zrobi ujmę i nosił ją będzie z honorem.

— Słyszałem wiele dobrego o Panu od managera, — rzekł przewodniczący. — Tylko jego dobrej opinii należy przypisać, że popełniamy to ryzyko i w tak ważnym meczu pozwalamy panu grać. Więc uważaj, młodzieńcze, byś nam nie zrobił zawodu!

— Zrobię wszystko, co leży w mej mocy.

Marr miał wrażenie, że odpowiedź ta była konieczna. Te parę słów, z którymi przewodniczący zwrócił się do niego, pokazały mu jasno różnicę między dawnymi czasami, a obecnymi, gdy był graczem płatnym. Ci ludzie płacili mu za jego pracę i byli zdecydowani pilnować, żeby sobie na tę płacę dobrze zarobił.

Potem jednakże uczucie trwogi, które go aż dotąd trapiło, znikło zupełnie. Nie mógł pozwolić na to, by rozwijał się w nim brak zaufania we własne siły, szczególnie w obecnym położeniu. Dawniej nigdy na to nie cierpiał, a także i teraz nie było żadnego powodu, by tracić odwagę.

Mocny duch wzmacniał się wtedy, gdy wie, że czeka go ciężka walka. Tak było teraz z Ryszardem Marrem. Postanowienie zagrania tak, jak jeszcze nigdy w życiu nie grał, sprawiło, że każdy nerw grał w nim w oczekiwaniu walki. Już chociażby dla własnego zadowolenia, musiał ten dzień przynieść wyjątkowe powodzenie.

Drużyna „Wanderers“ znana była jako twarda jedynastka, jakkolwiek należeli tylko do drugiej ligi. Ponieważ zaś w barwach miejscowych wystąpić miał znany amator, wszyscy entuzjaści piłki nożnej w Hollywood znaleźli się w komplecie. Gdy obie drużyny wbiegły na boisko, około 7000 ludzi zapełniało trybuny; dla Hollywood już cyfra rekordowa.

Już po kilku minutach było jasne, że rozegra się zacięta walka. Wanderers, którzy przez wiele lat należeli do pierwszej ligi, spadli w ostatnim sezonie do drugiej i teraz z nadludzkim wysiłkiem walczyli, by zdobyć dawne stanowisko. Obecnie znajdowali się w tabeli na trzecim miejscu, mając o dwa punkty więcej od Hollywood'u. Ci zaś przysięgli sobie, że te dwa punkty muszą być nadrobione na dzisiejszym meczu.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

.....
LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
..... SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Drugi sukces Warty w rozgrywkach o Mistrzostwo Polski

Sytuacja pod bramką Wisły:

Centrę Daberta (Warta) usiłuje odbić bramkarz Wisły. Piłka uderza jednak o słup, a z późniejszego zamieszania uzyskuje Staliński pierwszą bramkę Warty. — Na zdjęciu od lewej: Łukiewicz (Wi), Szmitt (Wa), Kotlarczyk (Wi).

Fot. Perły



Zawody W. O. Z. L. A. (Warszawa). Finał 100 m.

Weinthal

Sezon poza piłką.

Wielki sezon piłkarski, zainaugurowany u nas grami międzyklubowymi w grupach o mistrzostwo, spotkaniami międzymiastowymi i spotkaniami Polska — Czechosłowacja, dobiega końca. Jeszcze kilka spotkań mistrzów grup, jeszcze wielka rozgrywka z Węgrami, a piłka nasza przejdzie w letni stan spoczynku.

Tem żywiej natomiast zaczynają się ruszać inne gałęzie sportu. Tennis już od kilku tygodni daje intensywnie znać o sobie. Pływanie i wioślarka startowały ostatnio — wreszcie lekka atletyka zainaugurowawszy bardzo ładnie sezon, prowadzi go dalej we wspaniałym tempie.

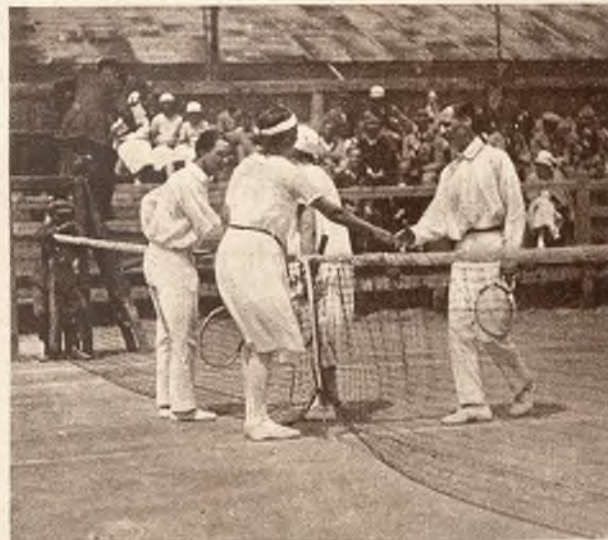
Tymi ostatnimi wypadkami chciałbym się zająć trochę obszerniej. W tenisie ostatnimi wiadomościami były wieści ze Lwowa. Po turniejach kwalifikacyjnych i walkach o puchar Davisa, po turniejach w Warszawie i w Poznaniu, po kilku matchach międzyklubowych, przyszedł turniej lwowski. Za tydzień mamy turniej w Krakowie i mistrzostwa AZS w Poznaniu — sezon tenisowy dobiega do zenitu.

Turniej lwowski, którego wyniki podaliśmy w ostatnim numerze, nie przyniósł rewelacji. Warszawa, Kraków i Lwów podzieliły się nagrodami, Poznań i Katowice świeciły nieobecnością. Na czoło graczy turnieju wybijał się przede wszystkim zwycięzca single panów p. Marszewski z Warszawy. Ładna i spokojna, bardzo czysta gra pozwalają nazwać zwycięstwo jego w pełni zasłużonym. Partner jego p. Drewnowski uległ rutynie Zachara (Kraków), który na równi ze Stahlem obsadził trzecie miejsce turnieju. Drugim był Kuchar (Lwów) przegrywający do Marszewskiego 4:6, 8:6, 6:3, 6:3, Marszewski i Drewnowski biorą double panów a Drewnowski zwycięża w handicapie. Mixed double rozstrzyga dla siebie para krakowska Zachar Dr. Boniecka, w pojedynczej zaś grze pan zwycięża p. Dubieńska Kraków. Jednym słowem przyjechali i „podzielili się szatami jego“, zostawiając miejscowym tylko handicapy. W sumie jednak, jak zaznaczyłem, nic nowego. Wszyscy gracze na pierwszych miejscach, to stare nazwiska znane od dawna na turniejach. P. Kruczkiewiczówna, która miała być crackiem turnieju, mimo zwycięstwa nad p. Boniecką w pierwszym odrzucie, nie okazała się groźną przeciwniczką, szczególnie z powodu prymitywnej techniki gry niebotycznymi loob'ami. P. Boniecka, widocznie zdenerwowana w pierwszych grach, w mixed double'u z Zacharem z łatwością doszła do finału, i łatwo też para krakowska wygrała pierwszego seta z warszawiakami, po którym ci z braku czasu scratch'owali. P. Dubieńska wykazała raz jeszcze wspaniałą grę, nietylko może efektowną ile bar-



Ołdak prowadzi w biegu na 800 m (W. O. Z. L. A.)

Weinthal



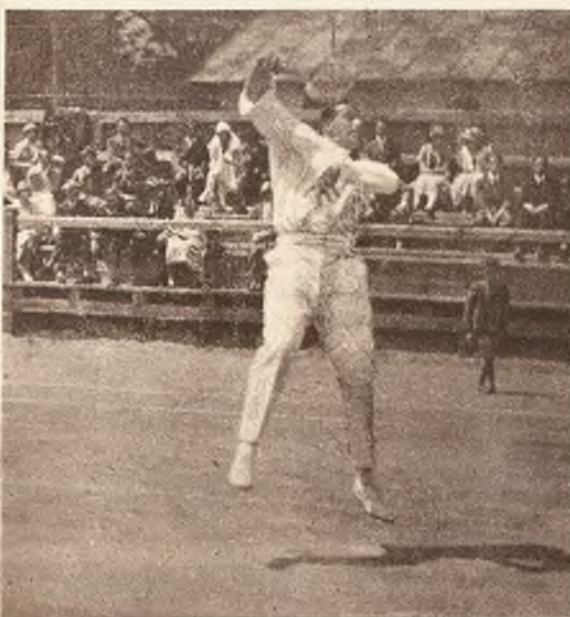
Po grze podwójnej: Groblewska, Stahl—Kierska, Marszewski

dzo technicznie wydoskonaloną i wyrównaną, taktycznie zaś nadzwyczaj opanowaną i popartą wielką rutyną turniejową. Z pań lwowskich wyróżniają się przede wszystkim jako „nadzieje“ pp. Groblewska i Kolischerówna, zwyciężczynie handicap'u. O panach niema wiele do powiedzenia, bo widzieliśmy ich już kilkakrotnie w bieżącym sezonie.

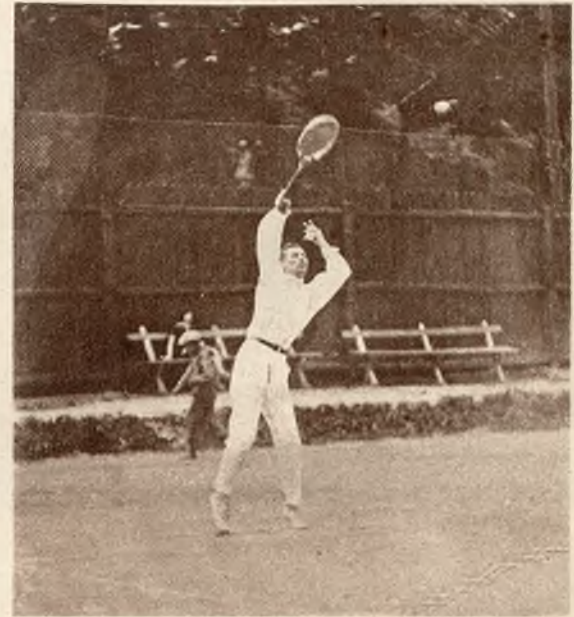
Tyle o tenisie. Pływanie startowało w dwu miejscach naraz, w Poznaniu wyścigiem międzymiastowym, wygranym łatwo przez młodego Rittermana (Jutrzenka, Kraków) wykazującego raz jeszcze, że poza Warszawą i Krakowem z okolicą po Katowice, w Polsce pływaków o poważnej, nawet na nasze stosunki konkurencji nie mamy. We Warszawie w ramach tygodnia Bandery przyszło do zawodów pływackich. Dopóki Warszawa nie zdobędzie jaki taki basen pływacki, doputy zawody warszawskie będą musiały stać na poziomie wyścigów „kto pierwszy“, — bo o czasach ani o dystansach normalnych mowy być nie może. Z Krakowa startował Sienkowski (Cracovia) zwyciężający wskokach i zajmujący, wbrew spodziewaniom trzecie miejsce w setce. Poza tym jednak sensacji zawodów warszawskich nie przyniosły.

Znacznie ciekawszymi były odbywające się także w ramach „Tygodnia Bandery“ zawody wioślarskie, jako nieoficjalne otwarcie sezonu i pierwsze zmierzenie się czołowych osad warszawskich. Na pierwsze miejsce wysuwa się w niedzielnych zawodach WTW, gdzie bardzo silnie znać skutki pracy trenera angielskiego, pracującego już od kilku miesięcy. Osady pod względem stylowym zrobiły rzeczywiście ogromne postępy, czem tłumaczy się na przykład wspaniałe zwycięstwo WTW w ósemkach nad fizycznie bezwzględnie lepszą osadą Koła. Przejście od systemu „sterników“, który dotychczas w niektórych klubach warszawskich bruździł niezmiernie w normalnym życiu sportowym, do racjonalnego treningu, zaznacza się we WTW na szczęście bardzo wyraźnie. Osada „pawijska“ AZS Warszawa nie stawała, co odjęło biegom czwórkom sporo zainteresowania, jest natomiast z punktu widzenia sportowego całkiem zrozumiałym, bo przecież chcąc brać udział w mistrzostwie Polski w sierpniu a ew. w mistrzostwie Europy we wrześniu, a będąc w treningu od marca, trzeba we środku trochę wypocząć.

Ze skullistów Osiecimski potwierdził swą przewagę, przeciwnik jego Długoszewski AZS Kraków, stający z powodzeniem w senjorach, jest zawodnikiem młodym jeszcze i przy dzisiejszych swych wynikach ma wielką przyszłość. Wynik mistrzostwa Polski na jedynkach nie jest jeszcze tymi trzema długoszlami przesadzony, tembardziej, że w Bydgoszczy jeździ się na równej i stojącej wodzie.



Drewnowski, I w handicapie panów.

Międzynarodowy Turniej tenisowy we Lwowie
P. Boniecka, A. Z. S. Kraków.

Marszewski, mistrz Lwowa w grze pojed. panów

Kryjak



Segda—Javurek 3:2

Zawody szermiercze.

CZECHOSŁOWACJA — POLSKA.

Floret 10 i 6 (40:31), szpada $9\frac{1}{2}$:6 $\frac{1}{2}$ (22:16), Szabla 10:6 (51:46).

Kiedy po Olimpiadzie paryskiej i fatalnej klęsce polskiej drużyny szermierczej z Holandją 16:0, oraz znacznej przegranej z Ameryką 12:4, pytano się nas, członków tej drużyny o powody tak znacznej porażki i horoskopy na przyszłość, względnie o poziom szermierki polskiej w stosunku do zagranicy, odpowiadaliśmy zgodnie, iż przyczyną klęski był brak wszelkiej rutyny turniejowej w spotkaniach z zagranicznymi przeciwnikami. Było to bowiem pierwsze w ogóle zetknięcie szermierzy polskich z zagranicznymi i twierdziliśmy, że technicznie stoi u nas szermierka całkiem dobrze, a po „ostrzelaniu“ będziemy mieli przy tym samym nawet poziomie wyniki znacznie lepsze. Spotkanie z drużyną akademicką włoską w jesieni u. r. podczas II Kongresu Międzynarodowej Konferencji Studentów w Warszawie, udział szermierzy w turnieju w Bernie Morawskim marzec b. r. i w końcu międzypaństwowy mecz Czechosłowacja — Polska w zupełności udowodnił, żeśmy swoje siły ocenili zgodnie z faktycznym stanem rzeczy.

Dziś po odbyciu meczu należy stwierdzić, iż wynik spotkania jest dobry, że drużyna polska może nie tylko z dobrym wynikiem ale nawet nadzieją zwycięstwa stawiać do spotkań międzypaństwowych wydzając tylko ekstra-klasę szermierczą n. p. Węgrów, Włochów. Trzeba sobie przypomnieć, iż drużyna Czechosłowacji doszła do finału w szabli na Olimpiadzie i zdobyła tam czwarte miejsce.

Spotkanie miało się odbyć dnia 17 maja i tylko skutkiem znacznych trudności nie doszło wtedy do meczu. Dopiero 14 b. m. dzięki uprzejmości Czechosłowackiego Związku Szermierzy, który wyznaczył termin powtórny, wyjechała drużyna złożona z pp. Fridericha (Lwowski Klub Szermierzy, Lwów) Adera, Papée, Segdy, Małeckiego (Seksja szerm. AZS. Kraków), spotkawszy się z przybywającym ze Lwowa p. Friderichem w Krakowie w piątek w nocy do Pragi dokąd przybyła po dwunastogodzinnej wcale wygodnej ale prawie bezsennej jeździe o godzinie pierwszej w poł. Przywitanie na dworcu bardzo serdeczne. Wielka ilość witających nastroja jak całe późniejsze przyjęcie bardzo mile. Umieszczono drużynę w pierwszorzędnym hotelu, po południu gospodarze oprowadzają po Pradze z całym poświęceniem trudzą się, aby nam wszystkie osobliwości Pragi pokazać. Potem wizyta w poselstwie polskim, gdzie przyjmuje w zastępstwie zapracowanego ministra p. Lasockiego bardzo uprzejmy i uczynny w czasie całego pobytu drużyny w Pradze, sekretarz p. Friderich, brat członka naszej drużyny. Wieczorem wspólna sportowa kolacja z gospodarzami kończy pierwszy dzień pobytu.

Rano o dziesiątej w niedzielę spotkanie drużyn floretowych, na kortach tenisowych I Czeskiego Lawn Klubu. Wzajemnie przywitanie i przedstawienie o 10:15 rozpoczyna się spotkanie. Jury tworzą jako prezes Dr. Gruss, Dr. Jiha, fechtm. Dvorak i Bounier, p. Vavra, Dr. Ettel. Drużyna Czechosłowacka, Dr. Lada, Dr. Cernohorsky, Javourek, Tvrsky. Polska: Dr. Ader, Segda, Friderich, Papée. Pierwsze spotkanie przynosi zwycięstwa czeskiej drużynie i okazują słabszą na ogół kondycję drużyny polskiej niż normalnie. Dobrze robi Friderich, lepiej niż zwykle Dr. Ader, natomiast słabiej Segda, poniżej zwykłej formy Papée. Z Czechów świetnie prowadzi Tvrsky stary internacjonalista od Olimpiady 1896 w Atenach, aż do paryskiej stały członek drużyny, inni dobrzy, ale nie ta sama klasa. Poszczególne wyniki następujące:

Friderich : Tvrsky 1:3, Friderich : Dr. Lada 3:0, Friderich : Dr. Cernohorsky 3:2, Friderich : Javourek 2:3, Dr. Ader : Tvrsky 1:3, Dr. Ader : Dr. Lada 2:3, Dr. Ader : Dr. Cernohorsky 3:2, Dr. Ader : Javourek 3:2.

Segda : Tvrsky 1:3, Segda : Dr. Lada 2:3, Segda : Dr. Cernohorsky 1:3, Segda : Javourek 3:2.

Papée : Dr. Lada 2:3, Papée : Dr. Cernohorsky 3:2, Papée : Javourek 2:3, Papée : Tvrsky 0:3.

Ostateczny wynik 10:6 przy stosunku 2:3 wskazują iż wynik jest dobry i przy trochę lepszej kondycji można było go poprawić. Jury na ogół zadowolone, zwłaszcza przewodniczący. Po ukończeniu tej przerwy przerwa obiadowa, poczem obiad w hotelu, odpoczynek mały, o godzinie czwartej początek meczu szpada. Drużyny w składzie, Czechosłowacka: Jungmann, Dr. Lada, Dr. Pavlat, Kriz a więc z trzema nowymi. Polska: Friderich, Segda, Małecki, Papée z jednym. Odrazu Friderich bije Kriza, Papée Dr. Ladę, Segda nierozstrzygnięte. Polska prowadzi. Lecz po chwili do głosu przychodzi Czesi zwłaszcza znakomi-



Postument ofiarowany szermierzom polskim w Pradze przez Ceskoslovensky Sermirsky Svaz



Lektor wychowania fizycznego na uniwersytecie Jagiellońskim, fechtmistrz Eug. Linneman, któremu polski sport szermierczy w znacznej mierze zawdzięcza swe postępy i ostatnie sukcesy w Pradze.



Grupa zawodników szermierzy warszawskiego A. Z. S. z instruktorem p. Zabielskim na czele. Niedawno odbyli turniej z kołem szermierczym w szkole Gospodarstwa Wiejskiego. Zwyciężył Ulbrich przed Ropczyńskim i Kuncem, wszyscy A. Z. S.

Stoją od lewej: Mosdorf, St. Malhomme, Grüber, Z. Wnorowski, Makomski, Kunce, Sujkowski, K. Malhomme, Jedrychowski i Ropczyński. Siedzą: M. Wnorowski, kier. sekcji T. Zabielski, Ulbrich.

mity Jungmann. Do dwunastego spotkania szanse się waga dopiero w ostatniej rundzie Czesi zyskują przewagę i wygrywają $9\frac{1}{2}$:6 $\frac{1}{2}$. (W szpadzie równocześnie trafienie liczy się obu przeciwnikom, a w ogólnym



Kriz—Małecki 2:1.

rachunku jako pół punktu). Poszczególne spotkania: Friderich : Jungmann 1:2, Friderich : Dr. Lada 1:2, Friderich : Dr. Pavlat 2:1, Friderich : Kriz 2:0.

Segda : Jungmann 2:1, Segda : Dr. Lada 0:2, Segda : Dr. Pavlat 2:2, Segda : Kriz 0:2.

Małecki : Jungmann 0:2, Małecki : Dr. Lada 1:2, Małecki : Dr. Pavlat 0:2, Małecki : Kriz 1:2.

Papée : Jungmann 0:2, Papée : Dr. Lada 2:0 Papée : Dr. Pavlat 2:1, Papée : Kriz 2:1.

Z drużyny czeskiej wybijał się Jungmann znakomity w ataku, szybki, doskonale prowadzący broń, reszta równa, w polskiej niespodziewanie dobry Papée, albowiem najmniej szpady robił, dobry Friderich i Segda, który już w florecie otrząsał się z zagranicznymi przeciwnikami, słaby dzień miał Małecki. Stosunek touche'ów 22:16 dla Czechów. Po krótkiej pauzie zaczyna się spotkanie w ostatniej broni, w szabli. Niestety warunki w których walczone były niekorzystne, dwukrotnie deszcz popsuł planszę, która mokra i błotnista była powodem licznych poślizgnięć, specjalne ataki nie udawały się. Przeniesienie walk na krótki reszta czas na ścieżkę nie pomogło albowiem miejsca było mało. Drużyny wystąpiły w składach. Czesi: Jungmann, Dr. Lada, Dr. Vavra, Svoreik, Polan. Polacy: Friderich, Dr. Ader, Małecki, Papée, więc czeska drużyna z dwoma nowymi, polska już nowych sił do wstawienia nie miała. Z początku zanosi się na poważną klęskę drużyny polskiej, widać zmęczenie i zniechęcenie skutkiem złych warunków atmosferycznych. Jednak drużyna otrząsa się, zwłaszcza Friderich pracuje dobrze, kombinacyjnie, reszta choć ma wyniki dobre w stosunku touche'ów, ale przegrane. Małecki znacznie w szabli lepszy. Czeska drużyna jednak też silniejsza, wybija się Svoreik, doświadczony szermierz, bardzo pewny w parady, szybki w ataku, a przytem miły przeciwnik, wygrywa wszystkie assauly, dobry długonogi Jungmann. Dr. Lada słabszy niż zwykle, nie miał szczęścia. Dr. Vavra robił b. nieprzyjemnie bijąc w ataku, a przytem bardzo mocno. Wyniki poszczególnych następujące:

Friderich : Jungmann 4:2, Friderich : Dr. Lada 4:1, Friderich : Dr. Vavra 4:1, Friderich : Svoreik 2:4.

Małecki : Jungmann 3:4, Małecki : Dr. Lada 4:3, Małecki : Dr. Vavra 2:4, Małecki : Svoreik 2:4.

Dr. Ader : Jungmann 0:4, Dr. Lada 4:3, Dr. Ader : Vavra 3:4, Dr. Ader : Svoreik 2:4.

Papée : Jungmann 3:4, Papée : Dr. Lada 4:1, Papée : Vavra 2:4, Papée : Svoreik 3:4.

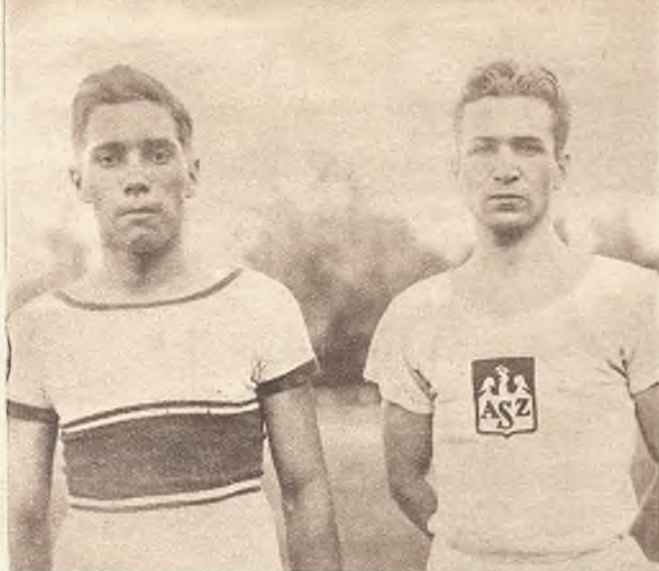
Wynik 10:6, stosunek touche'ów 51:46 na korzyść Czechosłowacji, zatem tylko o pięć punktów więcej. Tymi zawodami spotkanie około 8 g. wieczór zostało zakończone, następnie przebieganie i wspólna kolacja z oficjalnymi przemówieniami, którą zaszczylił swoją obecnością, jak również i turniej popołudniu p. minister pełnomocny i poseł polski hr. Lasocki. Nastroj bardzo miły i przyjacielski. Zebranie przeciągnęło się do późna w noc.

Poniedziałek, ostatni dzień pobytu upłynął na załatwianiu, przy pomocy Czechów interesów, poczem odwieziona autem poselstwa polskiego drużyna, została jeszcze raz przez licznych gospodarzy odprawiona i pożegnana.

Ogólne wrażenie z Pragi nadzwyczajnie sympatyczne; wynik na ogół dla drużyny dobry i zasłużony, przyjęcie nadzwyczajne i na każdym kroku przez gospodarzy uprzejmiane, którzy sobie zadali masę trudu, tak, że czuliśmy, że jesteśmy przyjmowani jako mili goście. Wszystko nam załatwiano, we wszystkim pomagano, pod każdym względem uprzedzając nasze życzenia. Pragnąć należy, aby drużyna Czechosłowacji podczas rewanżu, który się ma odbyć z końcem listopada, lub z początkiem grudnia w Krakowie, była tak przyjęta, jak nasza w Pradze i będzie to naszym najsilniejszym staraniem, naszych gości załatwić.

Osobna wzmianka należy się poselstwu polskiemu. Zwykle polscy sportowcy są przyzwyczajeni, iż nikt się nimi nie zajmuje. Tu było wprost przeciwnie, tak sam p. poseł Lasocki, który był na meczu i bankiecie, jak i p. sekretarz J. Friderich, dali nam przez pomoc i zajęcie się drużyną to moralne oparcie, jakiego potrzebuje sportsmen na obcym gruncie.

Wreszcie parę słów podziękuję p. lektorowi wychowania fizycznego p. fechtmistrzowi Linnemannowi, który nie bacząc na koniec sezonu i gorącą, trenował całą drużynę do końca i przyczynił się także tym razem nadzwyczajnie do wyników, jakie osiągnęliśmy. Również p. Striteskemu z LKS. należy się serdeczne podziękowanie. Gdyby inni ludzie chcieli choć w części dla szermierki, naturalnie w innej formie, drużyna nasza mogłaby często gościć u siebie zagranicznych szermierzy lub wyjeżdżać i mieć dobre wyniki. Ale do tego trzeba więcej znacznie tego poparcia i zrozumienia znaczenia sportu, niż u nas, a co się n. p. widzi w Czechach.



Zawody lekkoatletyczne W. O. Z. L. A. 1) Cejzik (Pol.) rekord pol. w rzucie kulą. 2) Ptaszycki (Orzeł Biały), Banaszekiewicz (A. Z. S.) rekord pol. w chodzie na 2000 m. 3) Łukaszewicz (Pol.) rekord pol. na 5000 m. Weinthal

Na marginesie aktualności.

Byk przegrał na punkty, panowie zarząd więcej przegrali!

Nie znam się na meteorologii, ale zdaje mi się, że ubiegłej niedzieli stała Warszawa pod konstelacją byka. Nie chciałbym zawodnikowi, który bądź co bądź umiejętność swą oddał na usługi Tygodnia Bandy Ligi morskiej i rzecznej, robić przykrości, jednak obowiązek dziennikarski zmusza mnie do opisanie tej tauromachji. Otóż sama walka nie jest znów tak straszna. Byk był inteligentny i spokojny, a walka polegała na tem, że zapaśnik miał go przewrócić i przytrzymać do 10-ciu. Zawodnik wziął się do roboty tak śmiało, jakby już znał tego byka i rzeczywiście udało się mu przewrócić zwierzę w pół minuty. Ponieważ stało się to zbyt prędko i ponieważ byk wstał zaraz, przeto musiał rozpocząć walkę powtórnie. Tymczasem okazało się, że byk nie znał przepisów, a teraz dowiedziawszy się na czem rzecz polega, ani myślał się dać położyć. Atleta zaś facygował się w pocie czoła, słuchając okrzyków galerji w guście: „nie daj się byku, dać mu kozę to położyć”. Następnie rozpoczęły się pertraktacje komitetu, co wykorzystał byk, skubiąc trawkę, czem wyraźnie działał na zwłokę. W końcu ogłoszono: p. Bielkiewicz właściwie położył raz byka, drugi raz zwierzę się nie dał i zaczyna się niecierpliwić, wobec czego starosta dalszej walki zakazał. Byk raz leżał tylko nie do 19-ciu, przeto zdaniem moim, byk przegrał na punkty. Publiczność, która myślała, że krew na arenie niczem u Blasco Ibaneza się poleje, przyjęła wynik walki gwizdaniem. Kwiatów nie dostał ani atleta, ani byk, choć widać było, że jest głodny.

Nie mniejszą atrakcją był mecz drużyn: Zarządu WZOPN. z drużyną sędziów wzgl. kandydatów sędziowskich do odebrania legitymacji. „Za jedne trzy złote, każdy jeden mógł się uśmiać i cały dom rozweselić”. Według bowiem opinji przeciętnego widza, czytającego przeciętne sensacje o przeciętnych meczach, do gry wzięli się ludzie, którzy z całego tłumu publiczności, właśnie najmniej się na futbolu rozumieją. Grube ryby z Zarządu można było poznać po p. Buchnerze, jasnym punktem sędziów była głowa p. Mandla, która zawsze znajdowała się w zagrożonym miejscu. Panowie „zarząd” udawali względem sędziów Galie, sędziowie Polonję; Loth, Jagielski i Strzelecki najlepiej się w tej roli czuli. Niektórzy z grających (którzy się chcieli przekonać, czy przypadkiem nie umieją grać, tylko o tem nie wiedzą), przekonali się, że prócz tych znakomych uderzeń



Wasiak (Pol.) w skoku w dal 6 m. 41.



W Warszawie odbył się mecz piłki nożnej Kolegium Sędziów—W. O. Z. P. N. z wynikiem 11:2.

piłki kolanem, to inne podłejsze uderzenia nie są tak łatwe. To też mijali się z piłką, jak się minęli z powołaniem sportowem. Na środku boiska zbudo-

wano ring dla bokserów. Tam stał sędzia i jeszcze jeden marynarz z Ligi i panował z góry nad sytuacją, bo wokół ringu wrzała zacięta walka i of sidey. Piękny to był mecz i szkoda, że trwał... aż półtorej godziny.

Budujemy.

Harcerski Klub Varsovia przystąpił do budowy własnej przystani i pływalni na terenach, przeznaczonych im przez magistrat i wykańcza korty tenisowe. Niedawno harcerze odbyli mecz lekkoatletyczny z Skrą, wzięli udział w mistrzostwach Warszawy i urządzili mecz bokserki. Sekcja futbolowa rozwija się również i jej wynik z Legją i Polonią wskazują na duży postęp. Jest to bodaj jedyny klub, gdzie nie słychać o przeciąganiach graczy, wystąpieniach itp. aferach. To też stosunki wewnętrzne mają swój odpowiednik w wynikach.

Sekcja dyrektorów gimn. państw. przy TNSW, organizuje święto sportowe gimnazjów warszawskich. W programie są zawody sportowe oraz gry chłopców i dziewcząt. Może już nie wrócą te czasy, w których za ślizgawkę szło się do „kozy”. O urządzaniu zawodów sportowych przez szkoły, słyszy się i w innych miastach. Nareszcie!

VIII. Międzynarod. turniej tenisowy w Krakowie.

Sekcja Tenisowa Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie urządza dnia 26 b. m. i następnych dni VIII. Międzynarodowy Turniej Tenisowy, o mistrzostwo Krakowa.

Zawody odbędą się na boiskach piaskowych Sekcji w Parku Krakowskim wedle zasad, przyjętych przez Polski Związek Lawn-Tennisowy. Udział mają amatorzy, należący do stowarzyszeń, zrzeszonych w Międzynarodowym Związku Lawn-Tennisowym. Zgłoszenia wraz z wpisowym w wysokości najmniej 8 zł. od osoby należy złożyć na boiskach S. T. A. Z. S. w Parku Krakowskim między 5—7 wieczorem lub przesłać pod adresem: Sekcja Tenisowa Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, ul. Studencka 6, do dnia 24 b. m. godz. 8 wieczorem, w którym nastąpi zamknięcie listy zgłoszeń i losowanie.

Udział swój w turnieju przyrzekli prócz krajowych też zagraniczni gracze, szczególnie z państw ościennych, Czechosłowacji, Węgier Rumunji i t. d.

Thumny udział publiczności przekona najlepiej zagranicznych gości o poziomie sportowym naszego kraju i o jego zamiłowaniu do szlachetnego sportu tenisowego.



Mecz o mistrzostwo Polski. Pogon—Wisła 1:0. 1) Od lewej: Maurer, Fichtel, Kowalski, Hanke, Balzer. 2) Kowalski w walce z obroną Pogoni. Kryjał

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

LEKKA ATLETYKA.

Miasto stołeczne Warszawa jest zarazem stołeczną polskiego sportu lekko-atletycznego. Warszawa ściga do siebie zagraniczne gwiazdy, n. p. tym razem goszczą u nas 1-atleci i 1-atletki z Czech, Łotwy, Finlandji. Prócz mistrzów zagranicznych przybyli tu zawodnicy z Łodzi, Poznania, Bydgoszczy, Lwowa (2) i Lublina (1).

Sobota. Pierwszy dzień międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych dał następujące wyniki:

Panie. — Rzut oszczepem: 1) Karlson (Łotwa) 29,98 m., bije rekord światowy o 5 cm., 2) Vidlakova (Cz.-Sł.) 28,06 m., bije rekord czeski o 13 cm., 3) Konopacka bije rekord polski o 1 m. 45,5 cm., osiągnięty 8 września 1924 r. przez Woynarowską (AZS).

Bieg 80 mtr., finał: 1) Smolova (Cz.-Sł.) 10,9 sek., 2) Karlson (Łotwa) 11 sek., 3) Sadowska. (Rek. polski 11,9 s. Woynarowska 28 maja 1924 r.).

Skok wzwyż: (Rek. polski 130 cm.) 1) Smolova (Cz.-Sł.) 130 cm., 2) Karlson (Łotwa) 130 cm., 3) Frydrychówna (Sokół-Poznań) 130 cm.).

Bieg 1.000 m. (Rek. polski 4:08,8). Startowała tylko jedna zawodniczka Krümina (Łotwa) 3:33,6, chciała pobić rekord światowy, lecz udało się tylko pobić łotewski.

Panowie. — Przedbiegi 100 mtr. Do finału wchodzi Szenajch (Warsz.), Oja (Łotwa), Vykoupil (Cz.-Sł.), Sosnicki (AZS.), Szule (AZS), Korolkiewicz II (Pol.).

400 mtr. przez płotki: 1) Kostrzewski 60,9 sek., 2) Luktins (Łotwa), 3) Korolkiewicz II (Pol.).

Trójskok: 1) Bergs (Łotwa) 13,35 m., 2) Jekals (Łotwa) 13,28 m., 3) Cejzik (Pol.) 12,71.

Bieg 1.500 m.: 1) Forys (Warsz.) 4 min. 15,5 s. (rekord polski), 2) Zimmermans (Łotwa) 4 min. 17 s., 3) Malanowski (AZS).

Rzut dyskiem: 1) Cejzik (Pol.) 37,38 m., 2) Szydłowski (AZS) 37,31 m., 3) Jekals (Łotwa) 34,80 m.

Bieg 400 m.: 1) Vykoupil (Cz.-Sł.) 53,9 sek., 2) Oja (Łotwa) 54,4 sek., 3) Dzwonkowski (AZS, Lublin) 58.

Skok wzwyż dał bardzo słabe wyniki: 1) Gruner (AZS) 160 cm., 2) Bielecki (AZS) 160 cm., 3) Korolkiewicz (Pol.) 155 cm.

Bieg 10.000 m.: 1) Łukaszewicz (Pol.) 34 min. 10 s. pobił oficjalny rekord polski Mrzygłowskiego (35 m. 33,4 s.) o 1 min. 23,4 s. i nowy rekord Szelestowskiego o 17 sek., 2) Feyer (Katowice) 240 m. z tyłu 3) Szablinski.

Bieg rozstawny 4x100: 1) Osada Polonji (Korolkiewicz II, Cejzik, Korolkiewicz I, Rothert) zwycięża przed Łotyszami — 46 sek., 2) osada Łotwy 47,2 s.

Zawody te należą do najbardziej ciekawych: pierwszy rekord światowy pada na gruncie polskim.

Niedziela. — W drugim dniu międzynarodowych zawodów 1-atletycznych otrzymano następujące wyniki:

Panie. — Przedbiegi 200 mtr.: I przedbieg Czajkowska, Vidlakova i Gorlof; II przedbieg: Wojnarowska, Nowacka, Krümina. — Wymienione wchodzi do finału.

Pchnięcie kulą 5 kg.: 1) Karlson (Łotwa) 8,53 m. bije rekord światowy o 33 cm., 2) Konopacka (AZS) 7 m. 65 cm., 3) Vidlakova (Cz.-Sł.) 7 m. 31.

Skok w dal: 1) Sadowska 4 m. 73 cm., bije rekord polski (4,35), 2) Karlson (Łotwa) 4 m. 45 cm., 3) Jableczyńska (AZS) 4 m. 28 cm.

Rzut dyskiem 1 kg.: 1) Konopacka 30 m., 2) Karlson (Łotwa) 28 m. 91 cm., 3) Vidlakova 25 m. 83 cm. Poza konkursy Konopacka (AZS) bije rekord światowy (30 m. 22 cm.) rzucając dyskiem na 33 m. 40,5. Trybuna trzęsie się od oklasków.

Finał 200 mtr.: 1) Gorlof (AZS) 20,3 s., 2) Czajkowska, 3) Krümina (Łotwa).

Sztafeta 400 mtr.: Poza konkursem urządzono sztafetę z 2-ch drużyn: pierwsza łotewsko-czeska kombinowana (Krümina, Karlson, Smokova, Vidlakova), druga polska (Gorlof, Kwaśniewska, Nowacka, Wojnarowska). Zwyciężyła pierwsza (55,7), polska przysłała w 58,2 sek., bijąc przytem rek. polski o 0,7 s.

Polska drużyna byłaby o wiele wcześniej przysłała, gdyby nie nieudolna druga zmiana.

Panowie. — Finał sztafet 100 mtr.: 1) Szenajch i Vykoupil po 11,2 sek., 2) Oja (Łotwa), 3) Rothert.

Skok w dal: 1) Wasiak (Pol.) 6 m. 21 cm., 2) Jekals 6 m. 18 cm., 3) Bergs (Łotwa) 6 m. 14 cm.

Pchnięcie kulą: 1) 13 m. 39,5 cm., Withols (Łotwa), 2) Cejzik (Pol.) 12 m. 28 cm., o pół cm. poniżej rekordu polskiego, 3) Chelmicki (AZS) 10 m. 27 cm.

Bieg 800 m.: 1) Forys (Warsz.) 2 min. 0,8 sek., 2) Kostrzewski 2 m. 2,6 sek., 3) Malanowski.

Skok o tyczce: 1) Luktins (Łotwa) 3 m. 30 cm., 2) Rzepka (AZS, Lwów) 3 m. 19 cm., 3) Chelmicki (AZS, Warsz.) 3 m. 10 cm.

Płotki 110 mtr.: 1) Cejzik (Pol.) 17,3 sek., 2) Luktins (Łotwa) 17,9 sek., 3) Trojanowski.

Rzut oszczepem: 1) Gruner (AZS) 51 m. 40 cm., 2) Szydłowski (AZS) 49 m. 18 cm., 3) Wasiak (Pol.) 47 m. 60,5 cm.

Bieg 5.000 mtr.: 1) Zimmermans (Łotwa) 16 min. 02,4 sek., 2) Feyer (IFC.) 16 min. 08,7 sek., bije rek. polski postawiony 30 września 1924 r. przez Ziffera (Legja) 16 min. 20 sek., 3) Łukaszewicz (Pol.) 20 min. 9 sek.

Sztafeta 100+200+400+800 mtr.: Pierwsza przysłała drużyna AZS. I. bijąc przytem rekord polski w 3 min. 36,2 sek. (rek. polski 3 min. 38,8 sek.). 2) drużyna Polonji 3 min. 37,2 sek., też poniżej oficjalnego rek. polskiego. 3) AZS. II. 4) Łotwa.

Szczególnie interesujące były zawody kobiece, na których padły 3 rekordy światowe. I my możemy się poszczycić rekordem światowym, osiągniętym przez gwiazdę Polski p. Konopacką (AZS.). Po skończeniu

PIŁKA NOŻNA.

Ruch — Skra 2:1.

Mecz o puchar (ofiarowany przez Polskie Towarzystwo Czerw. Krzyża) wygrał po wielkim trudzie Ruch. Gra trwała 2 i pół godziny. Obie te drużyny robotnicze grały ambitnie. O przewadze tak z jednej, jak i z drugiej stronie nie można mówić. W finałowej rozgrywce z Makkabi, Ruch ponownie zwycięża, a zarazem staje się zdobywcą pucharu Czerw. Krzyża.

Ruch — Makkabi 3:0 (1:0).

Dzięki ładnej i ambitnej grze drużyny robotniczej, pada dla niej zasłużone zwycięstwo nad silną B-klasową drużyną Makkabi. Ta ostatnia przewyższała techniką, lecz brakło jej wiary w swe siły. Twarda drużyna Ruchu grała z wielkiem poświęceniem się. Cała drużyna grała b. dobrze, a bramkarz (jak na B. klasę) nadzwyczajnie, chociaż praca była wielce utrudniona z powodu błotnistej boiska. Bramki zdobywa Prokopowicz (2), jedna padła samobójczo. Sędziował kpt. Loth. Publiczności dość dużo. Po meczu p. Antoszkiewicz, członek WOZPN. wręczył zwycięsciom nagrodę.

Varsovia II — Huragan (Wołomin) 4:1 (3:0).

Legja III — Warszawianka II 1:1 (0:0).

Gra ładna. obfitująca w szereg ciekawych momentów, toczyła się w pierwszej połowie bez niczyjej przewagi, w drugiej pod lekką przewagą Legji. Dla Legji pada bramka z zamieszania podbramkowego, dla Warszawianki zdobywa punkt Kulisiwicz.

Legja III — Ascola II 0:0.

Gra pod znakiem przewagi pierwszej. Boisko Legji.

Skra — Gwiazda 4:0 (2:0)

Mecz odbył się na boisku Skry, która przez cały czas utrzymywała przewagę nad przeciwnikiem i zasłużyła na powyższe zwycięstwo. Gra ostra, prowadzona przez p. Muszkata.

Syrena — Stella 2:2 (1:0).

Mecz na boisku Legji zakończył się remisowym wynikiem. Do przerwy gra toczy się bez przewagi żadnej z drużyn. Po przerwie nieznaczna przewaga Stelli. Sędziował p. Krawuś.

Legja II — Barkochba 3:0 (0:0).

Bardzo ładnie spisuje się druga drużyna Legji, w ostatnich meczach pokazała nam dużo werwy, dobrą kombinację i inne walory. Na przyszłość zapowiada się b. dobrze. Nad Barkochbą przez cały czas gry ma znaczną przewagę. Ofensywy ze strony Barkochby należą do rzadkości. Sędziował p. Waghalter.

BOKS.

20 czerwca 1925.

Dzisiaj w Szkole Podchr. odbyły się zawody bokserskie o mistrzostwo armji. Mimo występów polskich gwiazd bokserskich zawody nie dały widzom spodziewanego zadowolenia. Laskowski i Konarzewski mieli stanowczo za słabych przeciwników, przez co walka okazała się wcale nieinteresującą. Ciekawsze były spotkania Wendego z Dolińskim i Rogalskiego z Memką.

Pierwsza walka pomiędzy Leszczyńskim (Szkola Pehor.) a Chmielem (Kraków) skończyła się łatwą wygraną pierwszego. Chmiel poddaje się po skończeniu pierwszej rundy; zniechęcił go do dalszej walki silne ciosy sierpowe przeciwnika.

W drugiej walce (waga półśrednia) Laskowski, doskonały technik, łatwo zwycięża Ruska (DOK. Brześć) zadając mu knock-down w pierwszej rundzie, poczem Rusek poddaje się. Walka nieładna.

Również przedziwno skończyła się trzecia walka pomiędzy Konarzewskim (Szkola Pehr.), a marynarzem Abramczykiem zwycięstwem podchorążego. Konarzewski, jak zwykle zaczyna b. ostro, no i tym razem wyszło mu to na korzyść, bo przeciwnik był za słaby. Marynarz po pierwszej rundzie poddaje się. Waga półciężka.

W następnej walce Doliński (Szk. Pehr.) przegrywa z dobrym technikiem Wendem (G. Śląsk) na punkty. Lekka przewaga Wendego. Walka ładna.

Zajmującą też była piąta walka pomiędzy Rogalskim a Memką (Poznań). Walka ostra, zacięta, skończyła się wygraną pierwszego na punkty.

Zawody skończyło spotkanie por. Laskowskiego z Leszczyńskim (obaj Szk. Pehr.), w którym Laskowski po trzech rundach wygrywa na punkty.

Publiczności dużo. Sędzia ringowy mjr. dr. Sołtan-Trojanowski.

KOLARSTWO.

Niedziela. Dzisiaj odbyły się wyścigi kolarskie o mistrzostwo Warszawy, na których osiągnięto następujące wyniki:

I. Bieg awansu: 1) Ochlewski 15 sek. — 200 mtr., 2) Hanke, 3) Kacperski.

II. Bieg o naramiennik, wygrał 1) Majewski w 14 sek. (200) mtr., 2) Hasselbusch, 3) Turowski El.

III. Bieg o mistrzostwo Warszawy na przestrzeni 1.000 mtr.: 1) Podgórczy 13 sek. (200 m.), 2) Szymczyk, 3) Stankiewicz, 4) Janociński.

IV. Bieg premijowy 3.800 mtr. 1) Oksiuć 6 min. 51 sek., 2) Grochowski, 3) Kwieciński.

V. Bieg o mistrzostwo Warszawy 50 km. wygrał Lange Józef w 1 godz. 31 min. 26 sek., 2) Janociński, 3) Kwieciński, 4) Rybak Bolesław.

ŁÓDŹ.

Skandalik sportowy.

Jedno z tutejszych pism popołudniowych podało wiadomość iż podczas biegu sztafetowego Łódź-Kalisz-Łódź kolarzy Unii, prowadziły auta i motocykle, które na punktach kontrolnych się odsuwały.

Od Redakcji.

Na stronie 10 przedstawiono podpisy: Podpis pod dwoma górnymi obrazami ma znajdować się pod dwoma dolnymi i odwrotnie.

L. Radom. Prosimy o korespondencje; wysyłać w niedzielę wieczorem.

Z powodu święta przypadającego na dzień 29 bm., następny numer wyjdzie z jednodniowym opóźnieniem.

Stanisław Cikowski, znany gracz Cracovii i reprezentatywny gracz Polski, promował się w ubiegłym tygodniu na doktora medycyny.

byłby to skandal, nienotowany w kronice sportu łódzkiego. Mamy niepokojącą nadzieję, iż Zarząd S.S. Union całą tą historję dowodowo sprostuje.

PIŁKA NOŻNA.

Doprawdy, że warto szaty rozerwać nad stanem naszego piłkarstwa w kominowym grodzie. Takiego zastój na tym polu nie byliśmy dawno świadkami. W ub. latach do tego czasu wdziliśmy kilka zagranicznych drużyn pierwszej klasy, w tym roku widziliśmy zaledwie jeden Simmering, a z klubów polskich tylko mistrzów okręgowych, pozatem nie. Celem podtrzymania egzystencji klubów B i C-klasowych, Wydział Gier i Dyscypl. rozpiął rozgrywki o puchar, które wzbudziły tak mało zainteresowania, iż istnieje obawa, że ŁŻOPN. z tych zawodów nie będzie w stanie zakupić pucharu. Frekwencja publiczności skutkiem zrozumiałej konkurencji (odbywają się jednocześnie 3 zawody C kl. i jedne B kl.), nader niska, co się daje odczuwać na wszystkich prawie zawodach, nie wyłączając towarzyskich. Słychać szemrania i kilka klubów zdecydowanych jest wystąpić z gier o puchar, wobec ciągłych deficytów. Spadek frekwencji publiczności należy przypisać w pierwszym rzędzie marnej koniunkturze w przemyśle i handlu, następnie wskutek wybrednego gustu publiczności, która zepsuta wzorem ubiegłych lat i do bórem pierwszorzędnym drużyn, nie chce patrzeć na byle kopanie, prócz, naturalnie, zatwardziałych „kibiców“ klubowych. Dziś prócz ŁKS-u żaden klub nie ma odwagi sprowadzić drużyny zagranicznej, nie mając tej pewności, że zdoła taką imprezę sfinansować z dobrym skutkiem, t. j. bez deficytu. Dziś wszystkie kluby walcą, naprawdę, z trudnymi warunkami, i dobrze jest, jeśli nie są zbyt mocno zadłużone. Wtajemniczeni twierdzą, iż jedynie zawody o mistrzostwo okręgowe mogą wyrwać kluby i publiczność z apatii, które dają dreszcz emocji tym drugim, a dochody pierwszym z minimalnym ryzykiem. Z braku laku muszą nasze kluby grać między sobą.

Hakoah — Sturm 2:1 (0:1).

20 czerwca 1925.

Od pewnego czasu zaczyna się w Hakoahu, przodującym tow. żydowskim w piłce nożnej na terenie Łodzi, coś psuć. Mam tu na myśli drużynę piłkarską. Trzeba przyznać, iż od czasu jak Segal, gracz nieprzeciętnej miary, wszedł w kolizję z Wydz. Gier i Dysc., skutkiem czego — jednoroczna dyskwalifikacja, brakło w drużynie niebieskich wabika, przyciągającego publiczność na zawody tychże, z drugiej strony brakło kapłana drużyny, który swym taktem i wpływem mógł utrzymać drużynę w korbach. Oto zaledwie kilka meczy rozegrali niebiescy, a już brakło w ich szeregach kilku graczy, którzy wskutek bijatyk na boisku musieli się nieprzyjemnie zetknąć z Wydz. Gier i Dysc., który wyjątkowo w tym roku, bierze się ostro do przestępców „boiskowych“. Ostatnio mamy do zanotowania znów smutny fakt. Gracz Hakoahu, student, a więc człowiek wykształcony, przy biciu rogu znieważa czynnie widza, chłopaka lat 14-tu, tłumacząc się, iż chłopak go z tyłu popychał. Zdaje się, że można inaczej w takich wypadkach reagować. Gdy sędzia siłą rzeczy, usuwa winnego „mordobicia“ z boiska, gawiedź reaguje krzykami. Gdzie logika? A teraz o samej grze.

Hakoah w zawodach tych o puchar grał nader słabo, mam na myśli trio obronne. Obroncy Lewin-Służewski nader słabi, jeśli chodzi o odbicie piłki, którą mogli odbić najwyżej na 10 m. Bramkarz niepewny. Pomoc dobra. Atak w I-ej poł. bez strzału i zrozumienia, w drugiej lepszy — jest to zasługa Zaklikowskiego i Edelbauma. Szturm — jest to drużyna za mało rutynowana, aby mogła zwyciężyć z przeciwnikiem, który już nie mało zębów zjadł. Drużyna czerwonych miała swój dzień z GMS-em, kiedy to wszystkie linie stały na jednym poziomie. Nie widzimy tego na innych zawodach: jeśli tyły dobre, to atak do niczego, lub odwrotnie. To samo mielibyśmy na omawianych zawodach. Obrona wywiązała się ze swego zadania wymiennie, po części tak samo pomoc, lecz atak posiada za mało stanowczości i decyzji do strzału, powiedziałbym, ma za mało pewności siebie. Nie dziwnego, to wszystko młodzi gracze, z których szczególnie mogą się wyróżnić lewy skrzydłowy i środkowy napastnik. Jeśli chodzi o przebieg gry, to była ona nader interesująca. Wiele momentów podbramkowych zaprzęściła, jak jedna tak i druga strona. W pierwszej poł. wobec przewagi czerwonych, udaje się uzyskać prowadzenie przez środkowego napastnika, a z winy bramkarza Hakoahu, który odbił piłkę wprost na piersi przeciwnika. W drugiej połowie Hakoah gra ambitnie, mimo to Szturmowi długi czas udaje się prowadzić grę otwartą, lecz pod koniec puchnie i traci głowę. Hakoah w 30 min. wyrównuje z podania Edelbauma. 10 min. przed końcem Hakoah gra w dziesiątkę, wobec usunięcia Edelbauma za powyższy opisany incydent. Mentliki i zamieszania się mnożą, w jednym z nich Hakoah pakuje zwycięskiego gola. Szturm się zrywa do ataku, lecz marnuje kilka pewnych szans. Hakoah mimo dość lic-

wej ambicji i pracowitości. Ze Szturmu zasługują na wyróżnienie Benz i Gabler, z Hakoahu Zaklikowski i Halberstadt. Sędzia p. Andrzejak, mimo kilku przeoczeń, doskonały.

21 czerwca 1925.

ŁKS. — Klub Turystów 3:2 (1:1).

ŁKS. występuje z 3 rezerwowymi, Klub Turystów w komplecie. Już w 1 min. ŁKS. zdobywa przez ł. łącznika prawidłową bramkę, nieuznaną przez sędziego, z powodu rzekomego spalonego. W kilka minut gra interesująca zamienia się w „kopanie”; widoczną była słabość mistrza, który kombinacyjnie ustępował — w tym czasie fioletowym. W 40 min. z przeboju uzyskuje Ałaszewski pierwszą bramkę dla swoich barw; w 3 min. później wyrównują fioletowi przez Hermansa. Rezultat 1:1 do pauzy. Po pauzie obraz gry w zupełności się zmienia. Silne tempo wzięte przez obydwie drużyny ożywia grę; w 5 min. wypad ŁKS-u, bramkarz łapie i zostaje widocznie sfaulowany przez gracza ŁKS; sędzia nie reaguje — bramkarz kładzie piłkę na ziemię, a jeden z czerwonych pakuje ją do bramki. Bramka. Gra jednak jest przez cały czas otwartą, aczkolwiek ŁKS. więcej atakuje, a Radomski popisuje się ostrymi strzałami, to w słupek, czy w aut. W 19 min. śliczne podciągnięcie przez Durkę — centra — i gol strzelony przez Radomskiego. W 25 min. podyktowany wolny z linii pola karnego przeciw ŁKS. bity przez Hermansa, wykorzystują fioletowi przy wydanej pomocy Cylla. Wynik 3:2 utrzymał się do końca, mimo korzystnych sytuacji tak dla jednej, jak i drugiej strony.

Na wyróżnienie zasługują z ŁKS: Ałaszewski, Durka, Janczyk, Radomski, Kowalczyk oraz pr. pomocnik; Cyll słaby, poprawił się nieco w drugiej połowie. U Turystów obrona w zupełności dobra, pomoc zadowolila i lewa strona ataku znacznie lepsza od prawej. Publiczności niewiele. Sędzia p. Wieliszek bardzo słaby. Nie orjentował się należycie w spalonych, a prócz tego pozwolił na grę brutalną, za co publiczność obdarzyła go niezbyt miłymi epitetami.

Przedmecz rezerw dał zwycięstwo ŁKS-owi w stosunku 5:0. Sędziował p. Dancyger zadawalająco.

K A L I S Z.

14 czerwca 1925.

GMS. (Łódź) — Proсна 3:1 (3:0).

Gra o puchar kl. B. — Proсна przedstawiała się znacznie gorzej, niż tydzień temu w Łodzi. Bramki uzyskane przez GMS. były strzelone z bliskiej odległości, nie do obrony. Publiczności z powodu niepogody niewiele. Sędzia p. Bira.

Z G I E R Z.

14 czerwca 1925.

Zgierskie Tow. — WKS. (Łódź) 0:1.

21 czerwca 1925.

Rapid — Sparta 5:0.

Silne tempo utrzymane do końca gry, uczyniło grę nadzwyczaj interesującą. Rapid przedstawił się korzystnie, chociaż trochę nadużywa swej siły fizycznej. Sędzia p. Szer.

GÓRNY ŚLĄSK.

20 czerwca 1925.

Amatorski KS. Król. Huta — Rapid Praga 3:4 (1:2).

Blizsza recenzja w następnym numerze.

21 czerwca 1925.

Amatorski KS. Król. Huta — Zależe 06 2:4.

AKS. bez Dudy i Urbańskiego, skontuzjowanych na wczorajszym meczu i Kolakowskiego, który brał udział w zawodach o mistrzostwo Armii.

IFC. Katowice — Rapid Praga 1:3 (1:1).

Blizsza recenzja w następnym numerze.

Slavia Ruda — Wawel Kraków 4:0.

Nauczka dla Wawelu, który prawdopodobnie wystąpił z rezerwową drużyną, lekceważąc przeciwnika. Ruch Wielkie Hajduki — Jutrzenka Kraków 2:2 (0:0).

Techniczna przewaga Jutrzenki, Ruch bez Kałuży i Soboty.

Orzeł Węlnowiec — Naprzód Lipiny 2:2 (0:0).

Rozdzieln Szopienice — Wacker Beuthen 4:1.

KS. Dąb — Kresy Król. Huta 2:0.

Slavia Bogucice — KS. Naprzód Zależe rez. 0:2.

Przyjaciele Sportu Król. Huta — Slavia rez. Ruda 4:0.

73 p. p. Katowice — 75 p. p. Król. Huta 0:2 (0:1).

Zawody o mistrzostwo armii. Zasłużone zwycięstwo 75 p. p., który był pod każdym względem lepszy. Wyróżniali się Kolakowski, Kałuża i Sobota w 75 p. p. i niezmordowany Müller na środku pomocy i Rothkegel w bramce w 73 p. p., którym tenże wynik dzisiejszy zawdzięcza.

WELNOWIEC.

Bieg okrężny 3400 m. 1) Rojek (Diana), 2) Kołodziej (Kol. KS.), 3) Rzychoń (Diana).

W I L N O.

14 czerwca 1925.

WKS. Pogoń — WKS. 1 p. p. Leg. 2:2 (2:0).

Spodziewano się wysokiego zwycięstwa 1 p. p. Leg., a to ze względu na dobrą formę, w jakiej się znajduje, z drugiej strony silny spadek formy u naszego mistrza. Organizacja powyższych zawodów pozostawała bardzo dużo do życzenia. — Grę rozpoczęła 1 p. p. Leg. przeprowadzając kilka ataków, zakończonych strzałami z daleka. Ataki czerwonych nie są groźne, gdyż niedokładne podania szybko są likwidowane przez pomoc i obronę 1 p. p. Leg. Już do 15 min. 1 p. p. Leg. ma lekką przewagę — w tym czasie nie stwarza jednak niebezpiecznych sytuacji, zadawalniając się ostrzeliwaniem bramki zdaleka. Po woli do głosu przychodzi Pogoń, atoli ataki jej są

więcej dokładne i celowe, a biegi skrzydłowego Grabowieckiego zagrażają coraz częściej bramce niebieskich.

Po ładnej kombinacji Szluński-Szeller-Baniak, ostatni strzela z kilku kroków pewną bramkę. W kilka minut później Pogoń zdobywa drugą bramkę przez pr. ł. Szluńskiego. Gra żywa — tempo gry nadane przez Pogoń utrzymuje się aż do końca 1-ej połowy, w której ma Pogoń przewagę. Po zamianie stron gra zmienia się całkowicie. 1 p. p. Leg. gra ostro, faul. 5 minuta przynosi punkt dla 1 p. p. Leg. uzyskany przez Wróbla. Drużyna 1 p. p. Leg. pałająca chęcią odwetu za wszystkie przegrane z Pogonią, ujawnia teraz w całej pełni już nie zapal w grze, lecz zajądlność, poszczególni gracze idą nie na piłkę, lecz na gracza. Sędzia niestety wyklucza z gry dwóch graczy Pogoni. Pogoń zdekompoutowana ogranicza się już tylko do obrony, chcąc utrzymać wynik, lecz na 4 minuty przed końcem gry Żimowski podaje do środka, Wróbel strzela, piłka odbija się od poprzeczki, opada przed bramkę — gwizd sędziego i po chwili wahania sędzia uznaje bramkę dla 1 p. p. Leg. Pogoń widząc, że przeciw 1 p. p. Leg. i przeciw sędziemu grać trudno, poddaje się biernie losowi. Przy stanie 2:2 sędzia p. Kaswiner odgwizduje zawody.

14 czerwca 1925.

KS. Kresovia (Grodno) — KS. Sparta 3:1 (1:0).

Zawody kwalifikacyjne o wejście do kl. A.

Gra ze strony Kresovij ładna, doskonale dysponowane lewe skrzydło gości swojemi biegami i ładnymi centrami stwarza stale niebezpieczne sytuacje, z których do przerwy padła jedna bramka. Pomoc gości doskonaletrzymała atak Sparty, a tylko sporadyczne wypadki lewego łącznika gospodarzy likwidowała obrona. Po pauzie zupełna przewaga Kresovij, która mimo oślizgłego terenu potrafiła opanować technicznie piłkę — strzela jeszcze dwie bramki. Bramka uzyskana przez Spartę wskutek złego ustawienia się bramkarza, grającego bardzo słabo. Gra ze strony Sparty brutalna, chaotyczna pod względem technicznego opanowania piłki przedstawia się gorzej jeszcze, niż C. klasowy ŻAKS. W tym wypadku sprawiedliwości stało się zadość, gdyż pod każdym względem Kresovia zasłużyła sobie na klasę A. Jeżeli Sparta nie zmieni obecnego trybu życia, od którego zależna jest forma graczy i drużyny — to na długi czas nie będzie brana poważnie pod uwagę nawet między drużynami kl. B.

BARANOWICZE.

11 czerwca 1925.

WKS. 78 p. p. Baranowicze — WKS. 80 p. p. Stonim 4:1 (1:1).

Zawody o mistrzostwo DOK. IX Brześć. Goście, którzy często zagrażali miejscowym i mieli chwilami przewagę, nie zasłużyli na taką porażkę. Zawdzięczają to atakowi, niedysponującemu strzałami. Sędzia p. Wawrzyniak ze Stonima, naogół dobry.

14 czerwca 1925.

Makkabi — Drużyna komb. szkół średn. 3:2.

Zawody o puchar. Drużyny w osłabionych składach. Decydujący punkt z karnego.

NOWOGRODEK.

13 czerwca 1925.

Odbyły się szkolne zawody lekkoatletyczne. Wyniki, acz naogół słabe, wskazują na to, że młodzież z zapalem oddaje się sportowi.

14 czerwca 1925.

Gimn. Klub Sp. Świeżianka (Baranowicze) — Gimn. Klub Sp. Nowogródek 1:1 (0:0).

Wstępne rozgrywki o mistrzostwo DOK. IX Brześć. Boisko fatalne, deszcz i śliski teren utrudniały grę. Znaczna przewaga gości po przerwie niewykorzystana.

P O Z N A Ń.

PIŁKA NOŻNA.

Unja — Pogoń 3:2.

Jedynie spotkanie minionej niedzieli, które odbyło się na boisku Pogoni przyniosło licznej widowni. Pogoń w silnym składzie z Częstochońskim, Grzesko-wiakiem i Tyszlarem. Unja mocno przestawiona. Grę rozpoczyna Pogoń, inicjatywa przechodzi w ręce Unji i kilkakrotnie stwarza niebezpieczne sytuacje pod bramką gospodarzy. Lotny atak Pogoni w jednym z kilku wypadków, zdobywa pierwszą bramkę przez Tyszlara i prowadzenie. Gol ten był do obrony. W chwilę później Redziński bije bramkę dla swych barw, sędzia odgwizduje, a po debacie z graczem i publicznością, bramki nie uznaje. Do przerwy Kobiela pakuje wyrównującego gola. W drugiej fazie gry widać przewagę Unji nad fizycznie silniejszym przeciwnikiem, tutaj wyraźnie można poznać, jacy gracze mają trening. W 15 min. Redziński minawszy obronę uzyskuje prowadzenie dla Unji. Goście, których atak pracuje dość dobrze, atakują nadal. Za foul na polu karnym przyznaje sędzia rzut karny, który Anders zamienia w trzecią bramkę. Pogoń stara się polepszyć wynik, silnie prą tyły. Śmi-glak wykorzystawszy błąd obrońcy ustala wynik na 3:2. W Pogoni dobry bramkarz, obrona, nieco słabsza pomoc, atak chwilami groźny. Unja grała w ataku lepiej, jak przeciw Posnani. Pomoc, zwłaszcza prawa się źle ustawiała, brak podań do ataku. Obrona zadowolila. Bramkarz przeciętny. Sędziował p. Waxman, który był za mało stanowczy, zresztą zadowolili.

MOTOCYKLISTYKA — KOLARSTWO.

Staraniem Poznańskiego Towarzystwa Cyklistów i Motorzystów urządzone wyścigi nie należały do imprez zupełnie udanych. Organizacja słaba. W 100 km. biegu cyklistów o mistrzostwo województwa poznańskiego, w którym startowało 32 kolarzy, pier-

wsze miejsce uzyskał Malicki z Tow. C. i M., przebywając tą przestrzeń w czasie 3 g. 20 m. 2 s. 2) Lange (z powodu zmiany roweru poza konkursem), 3) Bustry z Sokoła poznańskiego, 4) Zgoła z Tow. C. i M., 5) Dolata z T. C. i M. Bieg ten ukończyło 7 zawodników. Publiczność dość licznie zgromadzona o-wacyjnie witała młodego zwycięscę, który otrzymał tytuł mistrza woj. pozn. na rok. 1925/6.

W wyścigach motorzystów brali udział zawodnicy Pozn. Tow. C. i M. oraz Oddz. Mot. TS. Unja.

Wyniki:

W klasie 1 maszyny do pojemności 350 ccm. startuje 8. Trasa 27,200 km.: 1) Koszczyński na A. J. S. z Pozn. Tow. C. i M. czas 21:6,5 min., 2) Buda na Sarolea z Pozn. Oddz. Mot. TS. Unja, czas 21,49 min., 3) Turkiewicz na A. J. S. z Oddz. Mot. TS. Unja, czas 22,30 min. — wszyscy startujący ukończyli bieg.

Klasa II, maszyny do 600 ccm, start. 4.: 1) Rogowski z Oddz. Mot. TS. Unja czas 21,13 na Sarolea, 2) Trybus z Oddz. Mot. TS. Unja, na Indjanie — Skaut, 3) Czerniak z Oddz. Tow. C. i M. na Sarolea, 4) Turkiewicz.

Turkiewicz miał szalonego pecha. w obu biegach wypowiedziały posłuszeństwa świece, a mimo zamiany tychże, zdołał jeszcze bieg dość dobrze ukończyć.

Klasa III, ponad 600 ccm., start. 2.: 1) Gunsz z Od. Mot. TS. Unja na Brug-Superiot, czas 22,3 min. Gdyby nie popuszczenie się sprzęta, miał G. szansę uzyskać najlepszy czas dnia. Do mety przyszła maszyna bez działania motoru.

2) Turkiewicz na A. J. S. Turkiewicz trzymał się bardzo dobrze i z niewielką różnicą został za swym kolegą klubowym na znacznie słabszej maszynie.

Nagrody zostały zawodnikom wręczone tegoż dnia w lokalach p. Jarockiego.

LEKKA ATLETYKA.

Mistrzostwa lekkoatletyczne w bieżącym roku nie cieszyły się wielkim powodzeniem, dżdżyste i chłodne powietrze zgromadziło nie dużo widzów i zawodników. Najliczniej były reprezentowane sekcje lekkoatletyczne Warty, która po wstąpieniu kilku lekkoatletów z Pentatlonu, gromadzi dobre siły, dalej AZS., Sokół, Unja i Pogoń.

Wyniki pierwszego dnia:

100 mtr. 1 przedbieg: 1) Karoleczak (AZS.) 11,8, 2) Rychłowski (AZS.); 2 przedbieg: 1) Bartosik (Warta) 11,8, 2) Zawal (Sokół); 3 przedbieg: 1) Urbaniak (Warta) 11,8; 2) Adamski (Warta). — W każdym przedbiegu startowało pięciu zawodników.

Rzut kulą: 1) Urbaniak (Warta) 13,03 rekord okręgowy, 2) Knopkiewicz (Sokół) 10,97, 3) Janicki (Pogoń).

Chód 2 km., startuje 4. 1) Adamek (AZS.).

Trojskok: 1) Gilewski (AZS.) 11,38, 2) Bartosik (Warta) 11,14, 3) Kozubski (Warta) 10,91. — Poza konkursem uzyskuje Bartosik 11,39.

800 mtr.: 1) Szwarc z Warty, 2) Wabiński z AZS. Startowało trzech.

200 mtr.: 1 przedbieg: 1) Adamski (Warta) 25,2, 2) Zawal Sokół, metr wstecz; 2 przedbieg: 1) Bartosik (Warta) 22,6, 2) Kowalczak (AZS.). — W każdym biegu startowało po czterech zawodników.

Rzut dyskiem: 1) Urbaniak (Warta) 34,18 rekord okręgowy, 2) Adameczak (AZS.) 32,90, 3) Zawal (Sokół) 29,83.

Bieg rozstawny 4x400, startuje Warta i AZS.

1) Warta 3,55, 2) AZS. 60 metrów wstecz.

Skok wzwyż: 1) Adameczak (AZS.) 161, 2) Gilewski (AZS.) 161, 3) Zawal (Sokół) 154.

Wyniki z drugiego dnia podamy w następnym numerze.

L W Ó W.

Wawel (Kraków) — Sparta 2:0 (1:0).

Powyższe zawody odbyły się w sobotę na boisku Cytadeli. Goście, którzy w tym roku drugi raz bawili we Lwowie, przedstawili się obecnie również bardzo sympatycznie. Przewyższyli Spartę ambicją startem i szybkością, jakoteż techniką. Na ogół cała drużyna wyrównana, jedynie środkowy pomocnik zasługuje na wyróżnienie. Sparta zawiódła zupełnie i odniosła zasłużoną klęskę. Tylko obrona miejscowych mogła zadowolić.

Hasmonea — Wawel 3:2 (3:1).

Gra nieinteresująca na niskim poziomie, przyniosła niezasłużoną klęskę gościom. Hasmonea, która wystąpiła w osłabionym składzie, przedstawiała się bardzo błado. Birnbach i Schneider przypomnieli, że gra pierwszą drużyną. Wawel naogół grał dobrze, wyróżnili się obrońcy, śr. pomocnik i lewa strona ataku. Pierwszą bramkę zdobywa Werter główką w 4 min., drugą również Werter w 18 min. z wolnego i trzecią Steuerman z karnego. Jedyną bramkę w pierwszej połowie uzyskuje Wawel w ostatniej min. z winy Redlera. Drugiego gola Krakowianie zdobywają z karnego po pauzie. Widzów około 2 tys. Sędziował p. Boder.

Czarni — Lechja 2:2 (1:0).

Czarni wystąpili z 4-a rezerwowymi. Do pauzy przewaga Lechji, która mimo to daje sobie strzelić bramkę przez Witkowskiego. Po pauzie już w 1-ej min Parczyński strzela wyrównującą bramkę. W 7-ej min. sędzia dyktuje rzut karny przeciw Lechji i Czarni zdobywają drugą bramkę. Lechja protestuje i gra się zaczyna rzutem sędziowskim. Sędzia ciągle się myli. Drapała protestuje i zostaje wykluczony z boiska, taki sam los spotyka Hawlinga. Czarni grają w 9-ke i mają przewagę. Dopiero przed końcem Reif uzyskuje wyrównanie. Sędziował kiepsko p. Bruniewski.

Bieg na 10.000 m.

urządzony staraniem ŁKS. Pogoń, zgromadził na starcie pięciu zawodników. Do mety przyblił: 1) Wo-

ron (Pog.) 38 m. 14.4, 2) Dorażn (Pog.), 3) Urbański (Złoczów). Pozostali dwaj (Czarni) odstąpili.

Zawody pływackie

urządzone staraniem AZS. na Świtezi, dały następujące wyniki:

100 m. po 2 przedbiegach 1) Roszko (AZS.) 1:40,2, 2) Stogryn (Lwówianka), 3) Tymczyński (niestow.).

200 m. dla pań: 1) Vecco (AZS.) 5:21,2, 2) Hryn-Nowak (AZS.), 3) Siedlecki (Lwów).

400 m. styl dowolny: 1) Roszko (AZS.) 8:12,4, 2) Grzechowski (AZS.) 9:14, 3) Rusin (Pog.) 9:22.

4x50 m. panowie: 1) AZS. (Bidziński, Klarnfeld, Kessler, Nowak) 3:05,8, 2) Lwówianka 40 m. w tyle, 3) AZS. II.

50 m. dla pań na piersiach: 1) Vecco (AZS.) 59,4, 2) Rogożanka (AZS.).

100 m. dla pań styl dowolny: 1) Vecco (AZS.) 2 m. 17,3, 2) Rogożanka (AZS.), 3) Hrynówna (AZS.).

200 m. dla pań: 1) Vecco (AZS.) 5:21,2, 2) Hrynówna (AZS.), 3) Rogożanka (AZS.).

Skoki z tramp.: 1) Hora (AZS.) 9 punkt., 2) Wach (Sokół II), 3) Kamiński.

Zawody w piłce wodnej.

AZS. — Druż. komb. 3:0 dla AZS-u.

J A R O S Ł A W.

22 czerwca 1925.

HKS. Czuwaj (Przemysł) — SKS. Jarosławia I 0:3 (0:2).

Gra gości dość ładna i interesująca; drużyny wystąpiły w swych najlepszych składach. Stosunek rogów 6:4.

W tym samym dniu poprzedził mecz piłki nożnej między drużynami:

SKS. Jarosławia II — WKS. Trzeciak 3 p. p.p Leg. 2:1 (1:0).

Gra bardzo słaba. Stosunek rogów 0:1. Sędziował słabo kpt. Emmerlink z 2 p. Łączności.

K R A K Ó W.

Naogół nie można twierdzić, aby w Krakowie program sportowy był przeladowany. Dwa mecze pierwszoklasowe w niedzielę należą już prawie do normalnej porcji. Lecz na tem i koniec. Nie należy się przeto dziwić, że gdy program świąteczny nagle przynosi masę wydarzeń, to amatorzy popadają w rozpacz zastanawiając się nad tem, dokąd pójść, a co opuścić. Tak było w ubiegłą niedzielę. Trzy mecze pierwszoklasowe, otwarcie boiska Legji połączone z zawodami lekkoatletycznymi, bokserskimi i ciężkoatletycznymi, kilka spotkań o mistrzostwo klasy B. i C., podniesienie flagi AZS., bieg kolarski „Gońca“, turniej szermierzy szkół średnich, klubowe zawody tenisowe AZS., jak na jeden dzień i szczupłą stosunkowo gminę sportową Krakowa aż nadto.

W kąpiem świetle wyszedł futbol krakowski. Trzy drużyny A klasowe pobite w Krakowie, Wawel przegrywa we Lwowie, a Jutrzenka z Ruchem remis. Bilans, który dla patrijotów lokalnych, stanowić mógłby przyczynę samobójstwa. W każdym razie jest mocno niepokojący. Klęski na własnych boiskach z polskimi przeciwnikami należały dawniej do wyjątków, dzisiaj trzeba się z niemi już liczyć.

Z programu dnia wczorajszego odpadły objęte programem jubileuszowym Jutrzenki zawody pływackie i międzyklubowe tenisowe. Jeżeli kursujące pogłoski polegają na prawdzie, tu jubileusz towarzystwa winno się zabrać energicznie do sanacji w odnośnych sekcjach.

20 czerwca 1925.

Makkabi — MOSC. 1:0 (0:0).

Goście zawiędli pokładane w nich nadzieje. Przekladowani, niezgodnie z rzeczywistością, okazali się lichą pierwszą klasą prowincjonalno-czeską. W drużynie ich znajduje się kilka jednostek technicznie dobrze wyszkolonych. MOSC. nie jest drużyną, która grała z anglikami. Rozpoczyna grę Makkabi, a już w pierwszych minutach, kilka dogodnych sytuacji psują napastnicy. W 8 min. przyznaje sędzia p. Kołodziej (Bielskie Podkolegium) rzut karny, jednakże przez Makkabi niewykorzystany z winy sędziego. Po gwizdzie sędziego gracz Makkabi poprawiał sobie piłkę ręką — sędzia zaś na apel jednego z gości, za to poprawienie — zniemia swą decyzję i przyznaje MOSC. rzut wolny. Obustronne ataki kończą pierwszą połowę gry.

I w drugiej połowie gry Makkabi ma przewagę, której jednakże cyfrowo zaznaczyć nie potrafi. W 8 min. z podania prawoskrzydłowego, strzela lewy łącznik Makkabi jedyną bramkę w tym dniu. Kilka ładnych strzałów bronią bramkarze. W 40 min. wykluczył sędzia bramkarza Makkabi, za kopnięcie przeciwnika.

Publiczności około 800 osób.

21 czerwca 1925.

Makkabi — MOSC. 1:4.

Makkabi występuje do tych zawodów bez Schneiderów, goście zaś przedstawili swych graczy — grają dziś lepiej — gdyż Makkabi gra słabo. Gracze nie dochodzą do piłki; na wzmiankę zasługuje prawoskrzydłowy. Na boisku głośno ze sędzią i widzami na trybunie; gracze głośno dysputują, mniej uwagi poświęcając grze. W 11 min. pięknym wolejem zdobywa Wachtel dla Makkabi jedyny punkt, poczem prawoskrzydłowy MOSC. w 16 i 35 min. uzyskuje dwie bramki dla swych barw. Blasbalg niewykorzystuje pozycji z 2 kroków przenosząc.

Po przerwie udaje się lewemu łącznikowi podnieść rezultat do trzech bramek, a w 38 ustalić wynik przez wyzyskanie przyznanego karnego na 4:1. W międzyczasie, bo w 25 min. drugiej połowy sędzia wykluczył prawego łącznika gości za ustawiczne

krytykowanie jego rozstrzygnięć. Publiczności mniej, jak na zawodach wczorajszych. Sędzia p. Landwirth.

* * *

Jasnym punktem ubiegłej niedzieli, to uroczyste otwarcie nowego boiska w Krakowie. Radosnym jest fakt ten sam dla siebie, gdyż młodzież zyskała jeszcze jeden punkt oparcia służący jej do podniesienia hartu ciała i ducha. Radośniejszym jeszcze przez okoliczność, że nowotwarte boisko jest owocem pracy młodzieży robotniczej. Właścicielem parku jest bowiem Robotniczy K. S. Legja. Piłkowie klub ten zalicza się do klasy C., co równa się brakowi frekwencji i podstaw finansowych. Tem więcej więc podnieść należy uwiecznienie żmudnej pracy i niezłomnych dążeń towarzystwa, które bez poparcia zdane na własne siły, potrafiło w krótkim czasie zdobyć się na tak imponujący krok. W lwiej części zasługa prezesa Legji p. Klemensiewicza. Nagrodą był dla niego niezawodnie moment, gdy flaga klubowa dumnie wzniosła się na maszt przy dźwiękach pieśni.

Przedpołudnie przeznaczone było wyłącznie na uroczystości. Program rozpoczęto ze znacznym opóźnieniem, czekano — bezskutecznie — na przybycie reprezentantów gm. m. Krakowa. Szkoda każdego słowa na ten temat. Na boisku zgromadziło się w międzyczasie kilkaset osób, reprezentanci władz, wojska i najliczniej kół sportowych.

Długi szereg mówców z Krakowa i z poza Krakowa składał życzenia młodemu klubowi, podnosząc jego pracę ukoronowaną zdobyciem własnego boiska.

Po podniesieniu flagi i uroczystym wykopie dokonanym przez prezesa PZPN. dra Cetnarowskiego, wbijanie gwoździ w tarczę honorową zakończyło uroczystości poranne.

Redakcja „Kurjera Sportowego“ przyłącza się do długiego szeregu i na tem miejscu składa sympatycznemu klubowi szczere życzenia dalszego owocnego rozwoju.

Popołudniu odbyły się zawody, które dały następujące wyniki:

Bieg na przełaj dla członków klubów i stowarzyszeń sportowych (meta około 4.000 m.). Na 45 zgłoszonych, przybyli: 1) Sałek W. (Wisła) 10,59,6 min.; 2) Baran (K. M. Wieliczka) 11,00,2; 3) Ziffer S. (Wisła) 11,18; 4) Motyka Z. (Zakopane S. N. T.); 5) Knutel T. (Orleń); 6) Boski W. (5 p. sap.); 7) Wilczek A. (Sokół); 8) Kaczor J. (Legja); 9) Docheński H. (Cracovia); 10) Dobrzański J. (Wisła); 11) Nawrót J. (K. M. Wieliczka); 12) Irnit Z. (K. S. Orkan); 13) Kasperek B. (Legja); 14) Sokół A. (Cracovia); 15) Rothlum J. (Amatorzy).

Pokaz walki francuskiej: 1) Kołodziej — Gieron; 2) Dużyk — Godula; 3) Sobesto — Kmiecik. Ostatni pokazali piękną walkę.

Pokaz boksu: 1) Durek (Wolność) — Pańkow (Korona — Podgórze); 2) Janik H. (Wolność) — Pachner (Legja). Durek i Janik zwyciężyli na punkty.

Bieg na przełaj dla członków RKS. „Legja“, trasa około 2.000 m, 1) Kaczor (5,57, 3), 2) Wilczek; 3) Łukczewski.

Wszyscy wymienieni otrzymali medale wzgl. żetony pamiątkowe.

Zawody w piłkę nożną:

Legja I. — Wolność I. 3:1.

* * *

Warta — Wisła 2:1 (1:0).

Drugie z rzędu końcowe zawody o mistrzostwo Polski przyniosły Wiśle na własnym boisku drugą porażkę. Tem przykrejszą, że czerwoni utracili nie tylko dwa dalsze punkty, lecz także prawie i wszelkie widoki zdobycia mistrzostwa. Trzebaby bowiem niezwykłych niespodzianek, aby tytuł mistrza przypadł jeszcze drużynie krakowskiej. Warta natomiast przez zwycięstwo swoje stała się obecnie faworytem w wyścigu, w którym zwycięzca przypadnie w udziale tytuł mistrza.

Do zawodów stanęły drużyny w następujących składach: Warta: Funtowicz; Olszewski, Jarzębowski; Wojciechowski, Kosicki, Spoja; Niziński, Szmitt, Staliński, Przybysz, Dabert. Wisła: Łukiewicz; Kaczor, Markiewicz; Wójcik, Gieras, Spoja; Adamek, Czula, Reymann, Krupa, Balcer.

W Wiśle brak więc zdyskwalifikowanego Kowalskiego, w Warcie kontuzjonowanego jeszcze we Lwowie Einbachera.

Walka rozpoczyna się pod znakiem znacznej przewagi Wisły. Warta od czasu do czasu przebiega zwarty pierścień szturmujących. Lecz wszelkie ataki gospodarzy bezowocne, nie kończą się nawet strzałami. Kombinacja albo niezbyt dokładna, lub też za wolna. Zawsze jest czas, aby noga, czy głowa zielonych, usunęła niebezpieczeństwo.

Balcer kilkakrotnie umyka swym strażnikom, lecz centry jego padają w pustą przestrzeń. Partnerzy zagapili się gdzieś z tyłu. Dopiero po około 20 minutach nacisk Wisły słabnie, Warta dochodzi częściej do głosu, przyczem ataki wychodzą z lewego skrzydła gości niepilnowanego przez Wójcika. Okazuje się, że atak Warty jest niebezpieczny. Nie kombinuje tak precyzyjnie jak dawniej, ale jest szybki i ruchliwy. Jak Krupa w Wiśle, tak i Szmitt w Warcie psują całość, nie dostrajając się do reszty. Kilka niebezpiecznych momentów pod bramką czerwonych i przebojów udaremnia obrona Wisły w której wyróżnia się Kaczor. Ale i atak Wisły nie próżnuje, dobre szanse nie znajdują jednak odpowiedniego zużytkowania. Reymann przenosi dwukrotnie z wolnego rzutu, bitego z linii karnej. W 39 minucie ucieka Dabert, centruje, piłka nad Łukiewiczem uderza o słup i odbija w pole. Staliński, spokojnie plasuje dołem w róg i Warta prowadzi 1:0. Gra wyrównana, Kosicki dzielnie wspiera swój atak, Spoja zaś nie pozwala przedrzeć się Adamkowi. Jeszcze raz interweniuje bramkarz Wisły, chwytając strzał Szmitta, poczem pauza.

Po pauzie znać u Wisły chęć wyrównania i zwycię-

stwa. Warta zmuszona do defenzywy, gdyż Wisła atakuje gwałtownie. Gra się przeważnie na połowie Warty, która zrzadka przebiega się, głównie skrzydłami. Czerwoni grają w dziesiątkę, gdyż Krupa schodzi z boiska. W 15 minucie ucieka Szmitt i strzela drugą bramkę. Lecz już w minutę później strzela Balcer jedyny punkt Wisły. Dalszy przebieg to zmaganie się Wisły z obroną gości, z którego Warta wychodzi zwycięsko, gdyż Wisła nie zdołała strzelić bramki. Rogów 8:1 dla Wisły.

Gdybyśmy chcieli określić ogólnie przebieg zawodów, stwierdziłoby należało, że klęska Wisły nie była zasłużona. Drużyna, która miała prawie przez cały czas przewagę zesłała z boiska pokonana. Warta odniosła szczególne zwycięstwo. W drużynie jej na pierwszy plan wybijał się Kosicki. Technicznie doskonały, gra rozumnie, spokojnie — jest tylko za wolny. Spoja dał wywiązać się ze swego zadania unieszkodliwieniu Adamka doskonale, lecz grał tylko defenzywnie. Wojciechowski najślabszy. Z obrońców lepszy prawy. Bramkarz miał bardzo niewiele roboty. W napadzie wyróżniał się ruchliwością Staliński, dobrymi biegami i centrami obaj skrzydłowi, Niziński posuwa się jednak za daleko do środka. Przybysz jest graczem użytecznym, ale i tym meczem nie uzasadnił wstawienia do reprezentacji. Szmittowi brak wiele do Einbachera. Całość fair i sympatyczna, — Warta może być pewna życzliwości krakowskiej publiki.

Wisła wywarła dobre wrażenie, nie widać było jedynie w decydujących chwilach tej nieugiętej woli zwycięstwa, która zwyczajnie czerwonych cechuje. Uderzało to zwłaszcza w ostatnim kwadransie spotkania, kiedy miało się wrażenie, że pogodzili się już z przegraną.

Przyjemnie zadziwił swą dobrą formą Kaczor. Partner jego ciągle jeszcze niepewny. Słabsza niż zwykle linja pomocy, nawet Gieras nie osiągnął swego zwykłego poziomu. W napadzie pracował Reymann, dobry był w pierwszej połowie Balcer, reszta przeciętna.

Sędziował poprawnie p. Mandl z Warszawy. Za przeszło jednak 20 sto-minutowe spóźnienie, publiczność sprawiła mu serdeczną „owację“, a P. K. S. powinien zażądać wytłumaczenia.

2000 widzów.

Olsza — Unia 5:3 (4:2).

Sparta — Zwierzyniecki 0:0.

Trzebinia — Błękitni 3:3.

* * *

Pogoń — Cracovia 1:0 (0:0).

Drugi akt „czarnej niedzieli“ krakowskiej to match Pogoń — Cracovia. Rewanż za spotkanie 23 maja we Lwowie, które Cracovia, przy wątpliwym sędziowaniu, przegrała 3:0. Oczekiwano go z niemiłą szerm napięciem, aniżeli spotkania Wisły z Wartą, mimo, że nie chodziło o żadne mistrzostwo. I rzeczywiście goście licznie opuszczający boisko Wisły po pauzie, nie stracili nic z pięknych sportowych wrażeń przechodząc na boisko Cracovii.

Gra obu drużyn stała na wysokości jakiej oczekiwaliśmy od mistrzów Polski, pierwszego i obecnego. Tempo, technika, taktyka, zgranie wszystko stało rzeczywiście na wysokim poziomie.

Jeżeli chodzi o drużynę Pogoni to szczerze można powiedzieć, że była to najlepsza Pogoń, jaką widziałem w życiu. Tyły, ta dawniej notorycznie słaba część drużyny mistrza lwowskiego, stoi obecnie zupełnie na wysokości zadania. Przedewszystkiem w Goerlitzu pozyskała Pogoń bramkarza nie tylko najlepszego w Polsce ale także i gracza o prawdziwie europejskiej klasie. Technika doskonała, pewność i spokój, głównie zalety bramkarza, posiada Goerlitz we wysokim stopniu. Brak mu natomiast innych zalet, potrzebnych nie tyle bramkarzowi ile gentlemanowi, jak tej minimalnej dozy przyzwoitości, już nie powiem rycerskości, wymaganej od każdego, kto wchodzi na boisko. Zabawa w drażnienie przeciwnika podsuwaniem mu piłki pod nos jest może bardzo na miejscu w oczach kilkuset zgromadzonych „pieroń“ śląskich, jest natomiast widokiem conajmniej przykrym dla człowieka chcącego widzieć w piłce nie tylko grę rozpasanych namiętności ale także i pewne cechy szlachetnej konkurencji sportowej. Słusznie też sędzia p. Seidner, sędziujący wczoraj dobrze całe spotkanie, odpowiednio upomniał Goerlitz. Tak, tak, chcąc być Polakiem trzeba mieć przynajmniej trochę rycerskości.

Obrona Pogoni to przedewszystkiem Olearczyk, który wyrobił się na świetnego obrońcę. Towarzysz jego nie stoi na tej, rzeczywiście reprezentatywnej wysokości. Pomoc cała gra dobrze, ale brak jej tej werwy i ofiarności, która liniom pomocy niektórych drużyn, że przypomnę tylko linię Majcherczyk, Ciekowski i Strycharz z Cracovii była właściwa. Pracuje jednak obficie, pomagając atakowi i obronie i utrzymując, co najważniejsza tempo. Wreszcie atak. Dobry w obu skrzydłach, lepszy Słonecki, szybki i silny. Pewne przejście od dawnego „górnego“ systemu gry, jaki tak fatalnie zaznaczał się w Pradze, widać w trójece środkowej. Wczoraj dyspozycja do strzałów nie była wielka, i nie mieliśmy, oczekiwanego zresztą, bombardowania. Niektóre jednak strzały szczególnie Dr Garbienia były wspaniałe. Jeden zwłaszcza zlanany przez Szumca w pozycji kłęczącej przynosi jemu i strzelcowi zaszczyt. Tak samo decydujący goal gdzie Dr Garbien przyjął wysoką piłkę i wspaniale, bez stopowania, w równej wysokości oddał ją lekko splasowaną do bramki, strzał który nie daje możliwości obrony. Kuchar i Bacz pracowali wiele, używali mniej od Garbienia swej wagi, strzelali jednak bez powodzenia. Wacek zasługuje raz jeszcze na sympatyczne wspomnienie jako ten gracz Pogoni, który najlepiej gra a najmniej gada na boisku. Ogółem trzeba stwierdzić, że Pogoń zaskarżyła, poza incydentem z Goerlitzen tym razem bardzo miłe wrażenie.

Cracovia grała dobrze. Przedewszystkiem Szumiec, Gintel, Zastawniak, Kałuża i Kubiński. Szumiec ma już czego mu brakowało — rutynę. Wyrabia się na doskonałego bramkarza, tapie pewnie i spokojnie, wykop ma dobry, niedługo będzie dziura po Lustgartenie, Popielu, Halpernie, Przeworskim i Wiśniewskim załatana. Z obrony lepszy Gintel, uzupełnia się jednak tak doskonale z Frycem, że słabsza gra jednego z tych dwu backów pokrywa się doskonałą grą drugiego. Gintel, po przejściowej słabości jest z powrotem w dobrej formie, widzieliśmy go lepszego, wczoraj jednak był jak zwykle doskonały. Fryc nieco słabszy, niepewny. Pomoc trochę zanadto defenzywna. Najlepszy Zastawniak tempem i techniką. Chrusciński lepszy jest w ataku, pracuje jednak i w pomocy, po pauzie znać jednak było zmęczenie i słabsze tempo. Strycharz gorszy niż zwykle. W ataku najlepszy Kałuża.

Jeżeli atak Cracovii zepsuł szereg pozycji to trzeba pamiętać, że wszystkie one są owocem pracy Kałuży, i jego zgrania z Ciszewskim. Taktyka tej miary nie mamy dziś w Polsce w futbolu, a jeżeli brak mu wagi i strzału Garbienia, to jednak tak jak on nikt w Polsce ataku nie poprowadzi nie wypracuje dla swych łączników pozycji wprost wspaniałych. Z tych tylko Ciszewski i to częściowo stał na wysokości zadania. Strzelał, kombinował, pracował z Kałużą. Limanowski stoi o klasę niżej poziomowi całej drużyny, paraliżuje wszystkie akcje, ma grube braki w technice (stopowanie) i orientacji, gra jak się to mówi bez głowy. Był wczoraj najgorszym na boisku. Ze skrzydłowych lepszy Kubiński, ale dopiero w drugiej połowie. Sziperling za wolno biega i przedewszystkiem zanadto daje się zastaniać.

Ogółem wrażenie Cracovii jest niezłe, lepsze niż w ostatnich spotkaniach, brak może trochę ducha, ale to już należy do kierownictwa klubu.

Gra sama szybka ciekawa i ładna, wcale nie brutalna, nie dała w pierwszej połowie rezultatu. Atak prowadzony przez Sziperlinga, akcje Goerlitz'a i 2 cornery dla Cracovii otwierają grę. Gra otwarta i szybka, lepsze kombinacja biało czerwonych u lwowiaków gra silniejsza i więcej ciągu na piłkę i do bramki. Po pauzie pada w 23 minucie decydujący goal ze strzału Dr Garbienia. Cracovia ma kilka sposobności do wyrównania, szczególnie dla dalekich strzałów przy ciągłem prawie wybieganiu Goerlitz'a na środek pola bramkowego. Nie wykorzystuje ich, jak i dwu pozycji pewnych poprostu, przepuszczonych przez Kałużę i Limanowskiego.

Naogół match zostawił dobre wrażenie solidnego, dobrego technicznie i taktycznie footballu. Sędzia p. Seidner dobry. Dla 4500 publiczności jedynie zachowanie się Goerlitz'a zostawi niemiłe wrażenie.

S.

WYŚCIG KOLARSKI „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“.

Reklamowy ten wyścig wypłynął n'e z potrzeby urządzania tego rodzaju zawodów, do których ulice Krakowa bezwzględnie się nie nadają. Przyczynił się jednak do propagandy sportu kolarskiego i dlatego niepodobna odmówić mu i pewnych zasług. Myśl nie nowa, wyścig wzorowany na Stadionie warszawskim (Pierwszy Krok i Jesienny Krok). Trasa sama nie szczególnie obrona, start i meta w samym śródmieściu, przybývający jeźdźcy finiszują od hotelu Krakowskiego pod lokal redakcji, szereg zakrętów na wąskich ulicach, szyny tramwajowe i niektóre ulice szutrowane, przyczyniają się do tego, aby tego rodzaju zawody przesunąć dalej na peryferje. Można było bardzo dobrze trasę poprowadzić przez Aleję 3 Maja, Wolę Justowską, Przegorzały, Bielany, z powrotem przez ul. Ks. Józefa, 3 Maja, pod Sokół, gdzie jest wygodne miejsce na start i metę. Jeżeli wydawnictwo Gońca ma na celu faktycznie podniesienie sportu kolarskiego, to powinno się obrać taką trasę. Szczęścieu tylko przypisać należy, że oberało się bez poważnych wypadków. Na mecie balagan, główny sędzia p. W. mierzy czas zegarkiem, nie stopperem, trasa niedokładnie wymierzona, podobno 13.200 m., czas pierwszego 27 min. 40 sek.? Na 125 zgłoszonych, startowało 103. Do mety przybyło 92 w następującym porządku: 1) H. Wronski 27,40, 2) Rajtar 27,41, 3) Pachel 28,19, 4) Krobot 28,24, 5) Smayrek 28,25, następnie kolejno Rudek, Chwastek, Kubin, Sucharski, Szatkowski, E. Ciechanowski, Lenartowicz, Laptaś, Podgórski i Ciechanowski Z. Po biegu odbyło się na balkonnie redakcji Gońca rozdanie nagród. Każdy wywołany zwycięzca, odpowiednio przedtem pouczony, kłaniał się zgromadzonej na dole publiczności, która ucieszona oddawaniem jej takiej czci, darzyła ich oklaskami.

WIOŚLARSTWO.

Regaty Międzyklubowe Oddziału Wioślarskiego „Sokoła“ Krakowskiego.

Tegoroczne Wiosenne Regaty Międzyklubowe Oddziału Wioślarskiego „Sokoła“ Krakowskiego, które odbędą się w poniedziałek dnia 29-go czerwca. — zapowiadają się niezwykle interesująco. Udział w nich zgłosiły najpoważniejsze krajowe Towarzystwa Wioślarskie, jak Warszawskie Tow. Wioślarskie, Koło Wioślarzy Warszawskich, Tow. Wiośl. „Tryton“ i Klub Wiośl. z Poznania, Wojskowy Klub Wioślarski z Warszawy, Tow. Wioślarskie z Kalisza, Warszawski Klub Wioślarek i in. Ze względu na ustalony przez Pol. Zw. Tow. Wioślarskich w Warszawie, charakter tychże regat, jako kwalifikacyjnych, ze względu na wielką rozmaitość biegów, a wreszcie tak liczny współudział Klubów Wioślarskich, regaty te będą jedną z najpoważniejszych imprez sportowych bieżącego sezonu. Program regat obejmuje dziesięć biegów, w tem pojedyncze i podwójne skify, czwórki wyścigowe, pojedyncze i podwójne skulingi, gigi, ośmiowiosłówki, czwórki odkryte pań i nowicjusów, oraz sześciowiosłówki. Największą atrakcją regat będzie, pierwszy raz w Krakowie urzą-

dzany bieg ósemek, o nagrodę, ofiarowaną przez prezesa Pol. Zw. Tow. Wioślarskich, Mecenasa Józefa Radwana z Kalisza, który zaszczyli regaty swą obecnością. Następnie bieg czwórek wyścigowych o nagrodę pośła Marjana Dąbrowskiego, pozostającą dotychczas w posiadaniu Oddziału. Początek regat o godz. 3-iej popołudniu. Start przy klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyniecu, meta przy przystani OWSK. obok mostu dębnickiego. Tegoż dnia przed południem odbędzie się uroczysty chrzest piętnastu nowych łodzi, z tego jedenastu wyścigowych. Tabor łodzi w obecnym swym składzie, jest może jednym z najbogatszych w Polsce, liczy bowiem ogółem przeszło czterdzieści jednostek. — Po regatach, wieczorem w lokalu klubowym OWSK. nastąpi rozdanie nagród zwycięscóm. W dniu poprzedzającym regaty odbędą się przedbiegi do tychże.

Z okazji zapowiedzianych równocześnie w Krakowie kilku zjazdów, jak Międzynarodowego Kongresu Rolniczego z udziałem kilkuset przedstawicieli różnych narodowości, Zjazdu Tow. Kurkowych, Zjazdu polskich Straży pożarnych, Oddział Wioślarski „Sokoła“ Krakowskiego urząda, jak corocznie tradycyjny obchód „Wianków“ na W.śle pod Wawelem, przy wydatnej współpracy Wojskowości.

SPORT SZKOLNY.

Wielka manifestacja sportowa młodzieży. Jak się stowiadujemy odbędzie się dnia 27. czerwca br. w Krakowie uroczysty obchód jubileuszowy ku czci Bolesława Chrobrego. Po mszy połowej na rynku nastąpi defilada wszystkich zawodników i zawodniczek, stających do zawodów szkolnych, oraz hufców szkolnych i całego harcerstwa krakowskiego.

Wielkie zawody drużyn szkolnych okręgu szkolnego krakowskiego odbędą się w dniach: 25, 26 i 27 czerwca b. r. na boisku K. S. Cracovia w Krakowie. Zapowiadają się one imponująco. Będzie to wspaniały przegląd obecnego stanu fizycznego młodzieży, bo do szlachetnego współzawodnictwa stanie z całego okręgu przeszło 700 zawodników i zawodniczek, rekrutujących się ze szkół średnich i równorzędnych, zarówno państwowych, jak i prywatnych.

BIELSKO.

Zawody przyjacielskie. Boisko BBSV.

17 czerwca 1925.

BBSV. — „Sturm“ Bielsko 7:1 (5:1).

Napad BBSV., który się znajduje obecnie w bardzo dobrej formie, uzyskał przez Matznera (4) i Machera (2) przy wielkiej przewadze w pierwszej połowie ładne bramki. Szczególnie Matzner, który strzelił w 3 minutach trzy bramki, dobry. Siódmą bramkę pakuje Maszka (Sturm) do własnej bramki. Pomoc i obrona u BBSV. bardzo dobra. Sturm miał bardzo słaby dzień, szczególnie bramkarz i obrońca Maszka grali bardzo słabo. Bramkę dla Sturm'u strzelił Bathelt główką po wolnym Borskiego. Sędzia p. Kołodziej.

BBSV. — I. F. K. Katowice 1:1 (1:0).

BBSV. ma przez cały czas lekką przewagę, jednak pecha w wyzyskaniu sytuacji podbramkowych. 4 strzały w poprzeczkę. Bramkę dla BBSV zdobył Stürmer z przesłicznego strzału z prawego skrzydła. Dla I. F. K. Poschke główką po kornerze Drużyna katowicka mało karna, dwóch graczy przed końcem zawodów wykluczono. Sędzia Pan Posner.

BBSV. II — „Sturm“ II 1:2 (0:0).

Sędzia Pan Gabrisch.

BBSV. (Seniorzy) — Sturm (Seniorzy) 5:4.

Sędzia Pan Kołodziej.

SOSNOWIEC.

Victoria III (Katowice) — Makkabi II 1:2 (0:0).

Wirginia (Sosnowiec) — Makkabi 0:2 (0:0).

Naogół lekka przewaga Makkabi. Benjaminek kl. B. musiał ulec lepszej Makkabi. Bramki strzelili: Fiszszel z centy Zyskinda i Lubelski z wolnego. Najlepszym na boisku był center pomocy M. Lubelski. Rogów 7:2 dla Makkabi. Sędziował p. Pytlik.

Hakoah rez. (Bedzin) — Sosnowiec rez. 0:3 (0:2).

Mistrzostwo rezerw.

Hakoah (Bedzin) — Sosnowiec 0:1 (0:0).

M'strzostwo kl. B. Gra prowadzona z obu stron brutalnie. Hakoah lepszy technicznie od Sosnowca. Sosnowiec uzyskuje jedyną bramkę z korneru. Rogów 4:2 dla Sosnowca. Sędziował dobrze p. Sznajder z Krakowa.

BĘDZIN.

Dąbrowa — Sarmacja 0:2 (0:0).

M'strzostwo kl. B.

CZĘSTOCHOWA.

O mistrzostwo kl. C.

CKS. — Racovia 3:0 (3:0).

Sparta — Victoria 1922 4:1 (3:0).

Warta II — Sosnowiec II 2:0 (2:0).

CKS. — Victoria 1922 0:0 (0:0).

Sparta — Racovia 1:2 (1:1).

Warta II — Victoria (Sosnowiec) 2:0 (1:0).

O mistrzostwo kl. B.

Sosnowiec — Warta 5:1 (4:1).

Zasłużone zwycięstwo gości, chociaż z trzema rez.

Victoria (Sosnowiec) — Warta 1:1 (1:0).

Sędzia p. Danz M.

RZESZÓW.

21 czerwca 1925.

Resovia — Bar-Kochba 3:0 (2:0).

Mistrz. klasy B. Boisko Bar-Kochby.

Gra obustronnie słaba, na niskim poziomie. Do pa-zy lekka przewaga Bar-Kochby, po pauzie Resovia. Trzy łatwe do obrony strzały przepuścił nieudolnie grający bramkarz Bar-Kochby. Sędziował p. Dorf.

KIELCE.

20 czerwca 1925.

Lechja — R. K. S. (Radom) 4:1 (3:1).

Lechja zaprodukowała grę piękną, jakiej dawno już w Kielcach nie widziano. Atak Lechji szedł bardzo sprawnie na bramkę RKS., czego owocem było strzelenie czterech efektownych goali, z czego 2' goale uzyskało prawe skrzydło Krupski. 1 center napadu Zapala, 1 lewy łącznik Kachane. RKS., który wystąpił w tym dniu z paroma rezerwowymi grał słabo, goal honorowy uzyskał z pozycji offsidowej. Sędziował do pauzy skandalicznie jeden z członków RKS., po pauzie zaś pan Grünberg bardzo dobrze.

KTGS. — R. K. S. (Radom) 3:2 (0:0).

Goście wzmocnieni nowemi siłami okazali się zespołem dość silnem, jednakowoż KTGS. przewyższał ich ambicją i ofiarnością i te zalety zdecydowały o zwycięstwie.

Sędziował bez zarzutu p. Szczepański.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 12

z posiedzenia w dniu 19 czerwca 1925 r.

1) Zarząd KOZLA. podaje do wiadomości, że do PZLA. należą z okręgu krakowskiego następujące kluby:

1) Akademicki Związek Sportowy — Kraków, M. Boczar, ul. Basztowa 23.

2) Bielitz Bialer Sport Verein — Bielsko, Wł. Petuch, ul. Sobieskiego 21.

3) KS. Cracovia — Kraków, ul. Stolarska 6.

4) ZTGS. Hakoah — Będzin, ul. Kołłątaja 45.

5) ZTS. Jutrzenka — Kraków, M. Statter, ul. Starowiślna 16.

6) Rob. K. S. Legja — Kraków, St. Fijał, ul. Siemiradzkiego 6.

7) ZKS. Makkabi — Kraków, p. Brandeis, ul. Grodzka 61.

8) Sokół — Kraków I — ul. Wolska.

9) Sokół Kraków II (przedtem Sok. KS. Korona), Kraków XXII, ul. Sokolska 17.

10) KS. Sosnowiec — Sosnowiec, ul. Wiejska 12.

11) KS. Tarnovia — Tarnów, prof. St. Siwik, ul. Ujejskiego 575.

12) Częst. KS. Warta — Częstochowa, D. Markowicz, ul. Strzańska 1.

13) TS. Wisła — Kraków, ul. Długa 5.

2). Wykreślono z listy członków KOZLA. z powodu bezczynności na polu lekkiej atletyki (§ 11 statutu PZLA.), względnie niepłacenia wkładek przez dwa lata następujące kluby: ZKS. Gwira — Kraków, ZKS. Hasmonia — Kraków, ZKS. Hakoah — Bielsko, ZKS. Kadimah — Kraków, KS. Olsza — Kraków, KS. Podgórze, Kraków, KS. Resovia — Rzeszów, KS. Wawel — Kraków.

3) Zawieszono w prawach członkowskich Sokół Kraków II (dawniej SKS. Korona) z powodu niewykonania komunikatu KOZLA. Nr. 5 i Nr. 10., (niewpłacenie w terminie wkładki rocznej). Zawieszenie gaśnie automatycznie z chwilą uiszczenia wkładki, z zachowaniem mocy komunikatu KOZLA. Nr. 10, p. 1.

Komunikat Kollegjum Sędziów.

1) Komisja Egzaminacyjna K. S. KOZLA. przyznała w dniu 20 VI. 1925, na podstawie dyplomów ukończonej Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnast. i Sportów, tytuł i charakter sędziów-kandydatów: pp. Kpt. Frączkiewiczowi Lucjanowi i por. Kasprzykowi Arturowi.

2) Wyznaczono skład Komisji sędziowskiej na zawody o mistrzostwo okręgu w dn. 27, 28 i 29. VI. 1925.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Elberfeld. Slavia — MTK. 2:1. Mecz czesko-węgierski na neutralnym gruncie.

Stokholm. Szwecja — Niemcy 1:0. Wielka przewaga Szwedów.

Angora. Turcja — Węgry 2:1. Drugorzędny team węgierski.

Kopenhaga. Danja — Norwegja 5:1. Niespodziewana wysokocyfrowa porażka Norwegji.

Lizbona. Portugalia — Włochy 1:0. Druga klasa Włochów.

Charlottenburg. Zawody europejskie. Houben zwycięża w setce w 10.6. Murchison piąty.

KONKURS „KURJERA SPORT.“

Dnia 5 lipca odbędą się w Krakowie zawody międzypaństwowe w piłce nożnej Węgry — Polska. Mecz ten wywołał dotychczas największe zainteresowanie, a szanse, oraz ewentualny wynik omawiano na szereg tygodni przed dniem spotkania.

Oczekujące nas zawody już dzisiaj wywołują żywe dyskusje. Redakcja „Kurjera Sportowego“ wyznacza za trafne odgadnięcie rezultatu meczu 10 nagród w postaci bezpłatnej prenumeraty pisma, a to:

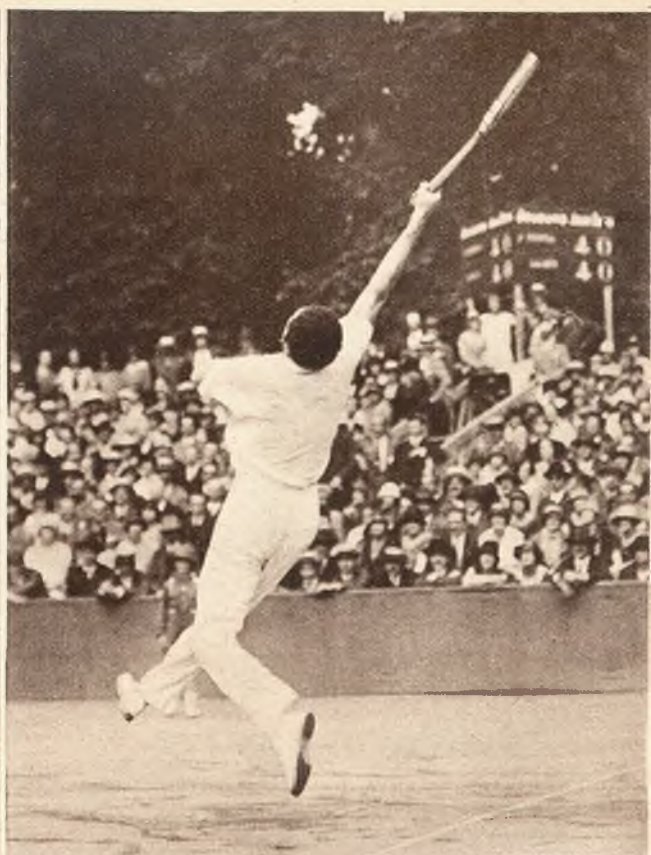
2-e nagrody: prenumerata roczna; 3 nagrody: prenumerata półroczna i 5 nagród: prenumerata kwartalna.

Rozwiązanie należy nadsyłać do soboty dnia 4 lipca, godzina 6 wieczorem, pod adresem redakcji Kurjera Sportowego, Kraków, ul. Wolska 1. 19 na poniższym kuponie:

Polska — Węgry na korzyść

imię i nazwisko

dokładny adres



Najlepsi tenisiści Francji i Europy. 1) Lacoste, 2) Zuzanna Lenglen, 3) Borotra

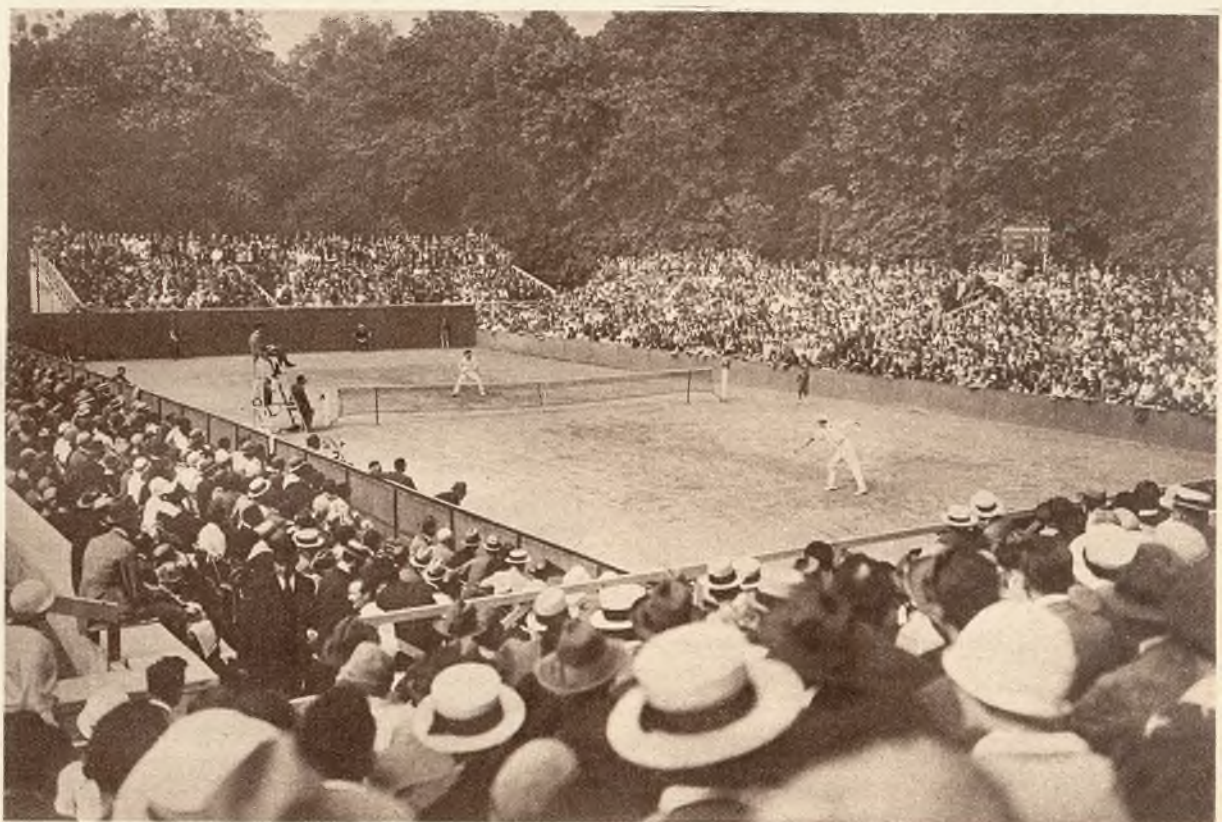
Zawody O.Z.L.A.

Równocześnie w Warszawie, Lwowie i Poznaniu doszły do skutku wielkie zawody lekkoatletyczne. W Warszawie i Lwowie mistrzostwa okręgowe, w Poznaniu mistrzostwa młodzików. O ile wyniki warszawskie są pierwszorzędnym wypadkiem w naszym życiu sportowym, przynoszą bowiem pobicie nie mniej jak 5 rekordów polskich, a wyrównanie całego szeregu innych, o tyle dwa pozostałe zawody przynoszą inne refleksje: na temat upadku Lwowa w lekkiej atletyce i wyrównania mierności klasy w środowiskach poza warszawskich.

Zawody lwowskie i warszawskie obejmowały pełny program olimpijski i były wskutek tego doskonałym wykładnikiem sił środowiska. Warszawa zdała egzamin świetnie. Jeżeli jakkolwiek zapalenie przypuszczała, że jeszcze gdziekolwiek na prowincji kryją się jakieś nieznane gwiazdy, to ostatecznie musiał po tych zawodach przyznać, że z Warszawą dziś w lekkiej atletyce nikt u nas konkurować nie może. I jeżeli mistrzostwa młodzików WOZLA dały na dłuższe dystanse rezultaty nienadzwyczajne, i spowodowały gdzieś głośnie, że w tej dziedzinie niema Warszawa reprezentantów, to po ostatnich rekordach na 5.000 i 10.000 m. dyskusja w tej sprawie jest zamknięta.

Przejdźmy do wyników. Jak już z pierwszych sprawozdań wiadomo, pobito rekordy w kuli i dysku, w biegach na 5000 i 10.000 m. oraz w chodzie na 2.000 m. Cztery pierwsze rekordy należą obecnie do Polonii, gdzie Cejzik, Łukaszewicz i Szelestowski w rzutach i długich dystansach są bezkonkurencyjni. W rzutach dochodzi jeszcze Szydłowski AZS Warszawa. Cejzik poprawia się coraz bardziej i jako wielobojowiec jest nie tylko w Polsce w tej chwili bez konkurencji, ale przybliża się w tej chwili coraz bardziej do europejskiej pierwszej klasy. Osiąga w ciągu jednych zawodów 12,46.5 w kuli, 40,95 w dysku, 170 w skoku wzwyż i pierwsze miejsce w 110 z płotkami, bije w tem dwa rekordy polskie, a do rekordu wzwyż zbliża się na cm. W jesieni zapewne ustanowi rekord polski w dziesięcioboju i jest w tej chwili w dziedzinie kuli i dysku naszym najlepszym reprezentantem. W rzutach ma jedyne konkurenta w Szydłowskim. Rekordsmen Polski w rzucie oszczepem zajmuje i na mistrzostwach warszawskich pierwsze miejsce, rzutem na 53,41 m., poniżej swego własnego rekordu, w każdym razie znacznie lepiej od rekordu polskiego z 1922 r. W dysku jest drugi rzutem na 38,91 m., a więc znacznie gorzej od Cejzika, gorzej nawet od swych własnych wyników. Ale ostatecznie między przedwojennym mistrzem Szydłowskim a młodym Cejzikiem jest ostatecznie pewna różnica wieku i mimo podziwu godnej pracowitości i zapału Szydłowskiego nie należy się już może po nim spodziewać takich rewelacji, jak po młodym atlecie Polonii. Dalsze miejsca w rzutach zajmują Wasiak Polonia i Grunner AZS. Gruner jest od kilku lat jedynym współzawodnikiem Szydłowskiego w oszczepie. I na tych zawodach zajął drugie rzutem na 49,78 m. tuż koło 50 m. granicy. Wasiak, to nowość tegoroczna. Drugi w kuli (10,55), trzeci w dysku (33,31) jest narazie jednak najlepszy w skoku w dal, gdzie zajmuje pierwsze miejsce skokiem na 6,41 m. W rzutach na razie stoi ponad przeciętnym poziomem polskim.

Exaequo rozstrzygnięto skok wzwyż. Grunner i Cejzik, skoczyli po 170, dochodząc bardzo blisko rekordu, trzeci Bielecki AZS 165. Poziom jednak w tej konkurencji stoi od kilku lat. Mam wrażenie, że przy młodości naszej atletyki zawodnicy rozpraszają się na szereg możliwych dziedzin, skok wzwyż zaś,



Scena z mistrzostw tenisowych Francji w St. Cloud.

Meurisse



Sieńkowski (Cracovia) zdobywca 1-go miejsca w skokach, w zawodach pływackich „Rewja Sportowa” w Warszawie.

wymagający wielkiej pracy i przygotowania, jest uprawiany tylko przez jednego po odejściu Kuchara, specjalistę Grunnera. Obecnie i Cejzik, ale postępów w tej dziedzinie nie widać. Pocieszymy się, że pewnie narazie. Trójskok nie był wydarzeniem pierwszorzędnym, wziął go Rykowski Polonią skokiem na 12,80 m.

Biegi dały wyniki doskonałe, przede wszystkim na długie dystanse. Pobicie rekordów w dwu tak kapitalnych konkurencjach, jak 5.000 i 10.000 m. jest wypadkiem pierwszorzędnym. Czasy są dobre, aczkolwiek nie nadzwyczajne: 34:27,6 i 16:32. Rekordziści Szelestowski i Łukaszewicz, obaj z Polonii, już po starcie w biegu belwederskim, okazali się bez konkurencji na dłuższym dystansie. Czy stan ten utrzyma się przez cały sezon, niewiadomo, w każdym razie zastartowali bardzo ładnie.

W chodzie pobito na 2.000 m. rekord stary Wudkiewicza, Czarni, jeden z ostatnich filarów tego pięknego gmachu, jakim była przed wojną lwowska lekka atletyka. Dziś, zestawiając wyniki ostatnich mistrzostw LOZLA nasuwa się poprostu uwaga o tem, że lepiej może, by stare rekordy nie zakłócały błędnego snu, w jakim lwowska lekka atletyka spoczywa. O wynikach lepiej i nie wspominać, stoją miejscami niżej poziomu poznańskich młodzików.

Wyniki warszawskie dały drużynowo jeszcze raz dowód wyższości AZS Warszawa i pozwalają przypuszczać, że przy odpowiedniej pracy i przy rozsądnym na pole sportowe skierowanej konkurencji z innymi klubami warszawskimi, lekka atletyka w naszej stolicy pójdzie jeszcze potężnie naprzód. Narazie w przyszłą niedzielę zdaje egzamin międzynarodowy.



Wacker—Cracovia 5:1. Bramkarz Wackera Maresch, zbiera Ciszewskiemu z nóg piłkę. Obok Ptak. Periy

4 drużyny, biorące udział w meczach podczas jubileuszu Jutrzenki: Wacker, Wiedeń—Hasmonea, Lwów—Jutrzenka, Cracovia Periy

Słowa a czyny.

O kongresach, amatorstwie itd., itd., pisaliśmy już tyle, że czytelnik zapewne nie bez zniecierpliwienia powiedzieć mógłby: „kiedy wreszcie skończą z temi kongresami”. I miałby rację, gdybyśmy mogli powiedzieć, że w Polsce wszystko jest w porządku. W takim porządku, jak przedstawiają nasi delegaci na kongresach. Bo faktem, niestety, jest, że pomiędzy występami reprezentantów polskich na zewnątrz, a traktowaniem sprawy, gdy sądzą, że nikt nie patrzy nam na palce, są znaczne przeciwieństwa. Faktem jest, że słowa nie pokrywają się z czynami. A to wcale nie w sprawach drobnej wagi, lecz w kwestiach zasadniczych.

Sprawą zasadniczą jest przecież odszkodowanie za utratę zarobku, spowodowaną wyjazdem gracza na zawody reprezentacyjne zagranicą.

Jakże miała się ta rzecz na praskim kongresie? Państwa stojące na gruncie czystego amatorstwa wystąpiły jak najbardziej stanowczo przeciw wnioskowi, że amatorowi, któryby w reprezentacji swego kraju wyjechał zagranicą, należy wypłacić odszkodowanie za utracony zarobek, niewiecej jednak, niż za dwa tygodnie.

Na tej platformie stanęła i Polska, a delegaci polscy głosowali przeciw temu wnioskowi. Przeciw temu niechy podnieść nie można, gdybyśmy się trzymali także i zasad, które głosimy.

A my t. zn. PZPN, wykracza przeciw tym zasadom. W dodatku w tym samym czasie i w tym samym miejscu, gdzie zwalcza odnośny projekt. Nie wiadomo nam, kto był skarbnikiem, czy kasjerem ekspedycji polskiej do Pragi. Natomiast ogólnie wiadomo, że wypłacono pokaźne kwoty graczom, jako zwrot za kwotę, zapłaconą osobie zastępującej danego gracza, na jakiejś posadzie pod nieobecność tegoż gracza. Niechże ktoś wytłumaczy, gdzie tu różnica pomiędzy zapłatą odszkodowania za utracony zarobek, a zwrotem, chciejmy wierzyć, faktycznych kwot za zastępstwo.

Sprawa bowiem jest jasna. Gracz wyjeżdżający utraciłby zarobek za czas nieobecności. Daje przeto zastępcę, którego opłaca PZPN, a sam otrzymuje nieuszczerploną gażę miesięczną czy tygodniową. To chyba mówi jasno za siebie i trudno przypuszczać, aby Zarząd PZPN, inaczej sobie sprawę przedstawiał. Póć tedy bawić się w frazesy, pocóż świecić przykładem klubom? Jeżeli amatorowi nie wolno zwracać straty, to PZPN, sam stwarza profesjonalistów.

A czy po powrocie do kraju, nie postąpiono także sprzecznie z uchwałami praskimi. Nie chcemy bawić się w żadne sensacyjne rewelacje, chodzi nam o sprawę samą. Zwalczać mamy profesjonalizm. Niechże

przeto ci, którzy w pierwszym rzędzie do tego są powołani, przestrzegają własnych tez.

Zarzuć mógłby ktoś, że ze sporadycznego wypadku stwarza się aferę. I znowu trzeba stwierdzić, że miałby rację, gdyby rzeczywiście rozchodziło się o odosobniony wypadek, który w przyszłości się nie powtórzy. Istnieją jednak dane, które zupełnie nie przemawiają za tem, że poruszona kwestja należy już do historii, że pojawiła się raz, aby potem na zawsze zniknąć. Wedle komunikatu oficjalnego PZPN., Polska rozegra w roku bieżącym zawody reprezentacyjne z Turcją, przyczem w drodze powrotnej ma się spotkać z Jugosławią, z Finlandją, w drodze zaś z Estonją. Na razie tyle. Wszystkie te mecze, jeszcze

Notoryczne jest zaś, że polski rezerwoar graczy odpowiadających wymogom reprezentacyjnym, jest bardzo szczupły. Trzeba będzie uciekać się do tych samych graczy. Notoryczne jest także, że gracze ci nie są Krezusami, że żyją z pracy, są na posadach, a napewno niewielu jest takich, którzy mogą sobie pozwolić na blisko miesięczny pobyt zagranicą. Trzeba im będzie, albo zwrócić wprost utracony zarobek, albo płacić zastępców. PZPN, nie ma innego wyjścia, jeżeli ma zamiar wystawić najlepszą drużynę polską. Jeżeli zaś będzie chciał posłać drużynę czysto amatorską, to pomijając kwestję, czy należy grać czy odrywać tak często i na tak długie okresy od normalnej pracy, nie wystąpimy zagranicą tak, jak tego wymaga poziom polskiego sportu. Pocóż tedy znowu dopuszczać do takich ewentualności. Powiedzmy sobie: jesteśmy amatorami i wtedy należy stosować się tak do zasad amatorstwa, jak i przystosować się do wynikających z tego wszelkich konsekwencji. Ale pocóż mydląc sobie i innym oczy. A przykład Zarządu PZPN, nie wpłynie chyba dodatnio na podwładne mu towarzystwa?

Kto silniejszy?

Zarząd P.Z.P.N., czy pan kapitan związkowy?

Komunikat Oficjalny Zarządu PZPN, Nr. 6 przynosi między innymi następującą uchwałę tego Zarządu: „Zarząd PZPN stwierdził na posiedzeniu, odbytem w dniu 5 b.m., że kapitan związkowy, p. Tadeusz Kuchar naruszył ustęp 11, str. 4. Postanowień PZPN-u przez to, że zezwolił graczom wyznaczonym do drużyny reprezentacyjnej Polski na mecz z Czechosłowacją w Pradze w dniu 23 maja — brać udział w zawodach klubowych w dniu 21 maja. Ponieważ ustęp 11 Postanowień PZPN, wyraźnie mówi, że graczowi, wyznaczonemu do reprezentacyjnej drużyny, nie wolno grać przez przeciąg 3 dni, poprzedzających zawody międzypaństwowe, nie wolno było kapitanowi związkowemu przekraczać tychże postanowień. Zarząd PZPN, podaje fakt ten Związkowi Okręgowym do wiadomości w tym celu, by te wypowiedziały się per referendum, czy mają nadal zaufanie do kapitana związkowego”.

Uchwała, którą trudno zrozumieć i trudno sobie wytłumaczyć. Więc Zarząd stwierdza, że p. kapitan związkowy przekroczył obowiązujące przepisy, ale sprawę oddaje pod referendum. Jakżeż to możliwe? Przecież statut przewiduje wyraźnie, że Zarząd ma prawo karania członków, działających na szkodę instytucji, wzgl. nie przestrzegających przepisów. Przecież właśnie Zarząd powołany jest do kontrolowania



Wacker—Cracovia 5:1. Korner pod bramką Wackera.

raz zaznaczyć należy, poza granicami kraju. Ze względu na odległość łatwo pojąć, że wyjazd do Turcji, gdzie najmniej gra się dwukrotnie, oraz powrót przez Jugosławię, gdzie przed zawodami trzeba dać drużynie należyty wypoczynek, nie może trwać przez czas krótszy, jak dwa tygodnie. Wyjazd do Finlandji i Estonji obliczyć należy najmniej na dziesięć dni.



1) Wacker—Jutrzenka 6:0. Niepotrzebny wybieg Mellera (J.) przez co Wacker uzyskuje trzecią bramkę. 2) Cracovia—Hasmonea 4:0. Po rzucie z rogu piłka idzie do Kubińskiego, który w następnym momencie strzela bramkę.



Okręgowe zawody lekko-atletyczne we Lwowie. 1) Rzepka (A. Z. S.) w skoku o tyczce. 2) Postępski (Czarni) zwycięzca w biegu na 400 m.

Sobociński

działalności swych członków i pociągania ich do odpowiedzialności w wypadkach, gdy zachodzi przewinienie. Gdzież tedy przyczyna, która w tym wypadku kazała odstąpić PZPN od ustalonego przepisami sposobu postępowania.

Na ten temat możnaby wiele powiedzieć, stwierdzić trzeba, że postąpiono co najmniej nienależycie. Zastanówmy się tylko nad konsekwencjami. W naszych warunkach jest przecież zupełnie możliwe, że Związki okręgowe wypowiedzą kapitanowi najzupełniejsze zaufanie? Co wtedy PZPN? Czy poda się do dymisji? Takby bowiem wypadło, gdyż nie może chyba patrzeć w spokoju na to, że można podeptać ustawę i cieszyć się jeszcze zaufaniem. A co będzie, jeżeli Związki uchwalą p. Kucharowi votum nieufności, a p. Kuchar mandatu pomimo to nie złoży. Czy Zarząd dopiero wtedy pozbawi go mandatu, czy wtedy dopiero ucieknie się do kroków, które mu przysługiwały od samego początku.

Skoro zaś jesteśmy już przy sprawie kapitana, to może nie od rzeczy będzie, jeżeli przypomnimy, że istnieje przepis statutu PZPN, który powiada, że kumulacja godności w Zarządzie PZPN i Związkach Okręgowych jest niedopuszczalna. Dla p. kapitana znowu wyjątek. Jest bowiem lwowskim kapitanem związkowym i przewodniczącym Wydziału Gier i Dyscypliny i po wyborze do PZPN mandatu w Związku Okręgowym nie złożył. Czy ujdzie to zwyczajnemu śmiertelnikowi?

LEKKA ATLETYKA.

Mistrzostwa Paryża przyniosły średnie rezultaty. Stade français odniósł zwycięstwo w obu sztafetach na krótkie mety (4×100 i 4×400), podczas gdy Olympique zagarnęła długie mety (4×800 i 4×1500). Piękne wyniki ma za sobą PUC (uniwersytecki klub sportowy), zdobywając wszystkie konkurencje juniorów oprócz tego zaś konkurencję seniorów na 1000 m., 300 m., 60 i skok w dal.

Ostatnie wyniki niemieckie przynoszą szereg bardzo dobrych rezultatów. I tak w krótkich metach, obok Houbena, który uzyskał znowu w Essen czas 10,8 na 100 m., wysunął się na czoło Buchner z Magdeburga, uzyskując czas 10,9. W rzutach osiągały w oszczepie Hofmeister 54,20, Grohn 53,90. W dysku Junghenn 39,00, Hänchen 41,90, a Hofmeister 41,25 m. W skoku w dal nie osiągnięto 7 metrów. Najlepszy wynik miał Holender Boot, na międzynarodowych zawodach w Essen, gdzie skoczył 6,79 m. Z Niemców najlepszy Hempel 6,63, Engelke 6,59 i Lamprecht 6,50 m. Na 400 m. najlepszy wynik Gertza 51,2, dalej Brom 51,4 i Stuck 51,7. Wyniki jak na europejskie stosunki dobre, a uderza to, że rozrzucone są po wszystkich okolicach Niemiec i zostały ustanowione z okazji różnorodnych zawodów.

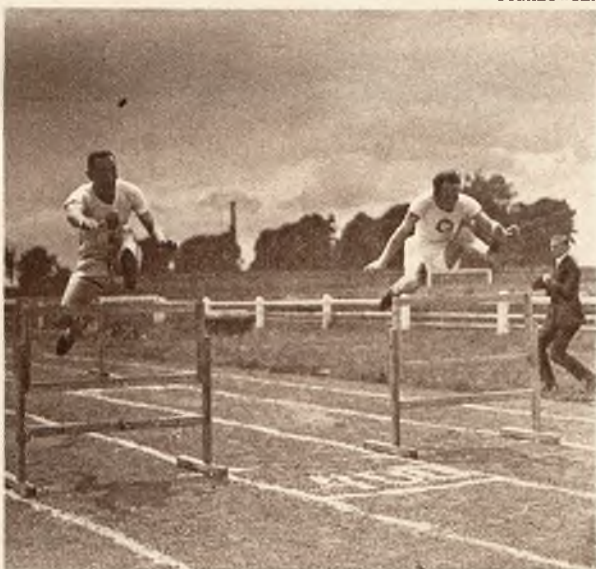
Paulen, znany holenderski biegacz na 800 m., osiągnął w czasie ostatnich zawodów w Essen na 800 m. czas 1:58,8, doskonały.

W Anglii mistrzostwa okręgowe; 800 m. czyli 880 y ma w Anglii szereg doskonałych specjalistów. Przedewszystkiem Lowe, mistrz olimpijski, osiągnął czas 1:57,6. Dalej Toms 2:02 i Spencer 2:04. Na krótsze mety gorsze wyniki, oprócz 15,9 na 110 m. z płotkami, który to czas osiągnął Gaby. 220 y. w 22,6 (Basan),



Cybulski (Pogoń) w rzucie dyskiem.

Frankowski



Bieg 110 m z płotkami. Pierwszy Strzelecki (Czarni).

Sobociński

dalej 100 y w 10,2 (Catchpole). W skoku w dal zwyciężył Powell skokiem na 6,92 m. Meetingi pań dały najlepszy wynik w skoku p. Green na 5,14 m.

WIOŚLARSTWO.

Zawody kajakowe z okazji Kongresów praskich dały następujące wyniki: osady mieszane 1) p. Epstein Dr Bruell (Touringklub Morawska Ostrawa)

4:31:15, 2) p. Neumann ing Barvie Berno 4:41:05, 3) p. Nacher Dr. Weida (Touringklub Morawska Ostrawa) 4:42:47, 4) pp. Suchanek Bamberg 4:43:43.

Panowie I kl. 1) Rath Wehrberg (Touringklub Praga) 4:12:12, Dr. Boehm Maerz (Touringklub Morawska Ostrawa) 4:24:50.

Panowie II kl. 1) Bauer Gruschwald (Chemnice) 4:03:15, 2) bracia Proksal Trenczyn 4:17:30, 3) Corne Dr. Maxi (Touringklub Morawska Ostrawa) 4:18:00, 4) Klic Borek Berno 4:41:40.

Panowie III kl.: 1) Bednar Kremer Berno 4:29:37, 2) pp. Winkler Berno 5:25:37.

Zawody prowadziły na Wagu od Trenczyna do Piszczan na przestrzeni 58 km. Towarzyszyło im wielkie zainteresowanie publiczności. Aczkolwiek sport kajakowy jest sportem nadającym się do uprawiania przede wszystkim w formie turystycznej i z punktu sportowego widzenia, nie przedstawia tych walorów, jak np. wiosłarka, to jednak zawody niniejsze są bardzo ciekawe, albowiem są pierwszą tego rodzaju próbą na terenach do nas zbliżonych. Gdyby u nas sport ten rozwinął się intensywniej, mogliśmybyśmy wspaniale nasze tereny, w niczem nie ustępujące najwspanialszym potokom alpejskim zaludnić szeregami łodzi. Narazie poza skromnymi początkami na Śląsku, skąd kajakowcy co niedziela obecnie i dość licznie do Krakowa zagląдают, nie wiemy czy gdzie indziej sport ten się rozwija. Pamiętajmy, że jest on wprost idealnym sportem dla narciarza zawodnika, a zasługuje na pełne zainteresowanie ze strony każdego turysty.

PLYWANIE.

Kongresowe zawody pływackie odbyły się w Pradze z okazji międzynarodowego kongresu FINA-y. Wyniki, ciekawe przede wszystkim dlatego, że zawody te były spotkaniem zawodników niemieckich i francuskich, były bardzo dobre. Zawody skończyły się jednak porażką francuzów, których reprezentant Padou, mistrz i rekordsmen Francji na krótkie mety został sromotnie nie tylko przez Niemców, ale i przez Czechów pobity. Na pierwszy plan wysunął się naturalnie Rademacher. Wyniki: 100 m. panów dowolnie Heitman, Magdeburg 1:05, 1) Froelich Hellas Magdeburg 1:05,4, 3) Bicak APK Praga 1:07,4. — 200 m. panowie dowolnie 1) Rademacher, Hellas Magdeburg 2:27,1, 2) Gubener, Magdeburg Schwimmklub 96 2:28, 3) Bicak APK Praga 2:34,2, 4) Padou Enfants de Neptune Tourcoing. — 400 m. panowie dowolnie: 1) Gubener, Magdeburg Schwimmklub 96 5:38,8, 2) Antos APK Praga 5:47,2, 3) Koutek APK Praga 5:57,8. — 100 m. panowie na wznak: 1) Froelich, Hellas Magdeburg 1:20,1, 2) Legat CPK Praga 1:21,5, (rek. czeski). — 200 m. panów styl klasyczny: 1) Rademacher, Hellas Magdeburg 3 minuty, 2) Pekarek APK Praga 3:11,4. — 100 m. styl dowolny panie: 1) Chaloupkova, Sparta Praga 1:27,2 (rek. czeski). — 100 m. wznak panie: 1) Cerhova, Slavia Praga 1:41,2. — 200 m. styl klasyczny panie: 1) Drazkova, Sparta Praga 3:48,6 (rek. czeski). Sztafety: panowie: 4×200 styl dowolny: 1) Magdeburg Schwimmklub 96 10:34, 2) APK Praga 11:09,8, 3) CPK. — panie 3×100 trzema stylami: 1) Sparta, Praga 5:04,2, panowie 3×100 trzema stylami: 1) Hellas Magdeburg 3:55,6, 2) Sparta, 3) CPK.



Cracovia—Czarni 1:0. Przebój Limanowskiego wstrzymuje Witkowski i Kmicieński. 2) Wisła—Ł.K.S. 6:3. Gieras w walce z Radomskim.

Kryjak



Scena z finału zawodów golfowych o mistrzostwo Pań Anglii. Jak widać, popularny ten sport cieszy się niezwykle zainteresowaniem. Central Press

Fińskie

oszczepy i dyski oraz tenisowe i futbolowe artykuły światowej sławy firmy A. Spalding Bros Ltd. London  już nadeszły!

A. PARAFIŃSKI
Kraków, ul. Sławkowska 14



(12) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Jakkolwiek Marr zaledwie od kilku dni przestawał z swymi nowymi kolegami, przejął się już duchem graczy Hollywood'u. „Do ostatniego technienia”, było dewizą klubu, cokolwiek by los przyniósł. Jeżeli klub upadł, to winy nie należało szukać u tych młodych atletów, lecz w mieście, którego nazwę klub nosił. Hollywood wkraczało na pole walki zawsze z tem uczuciem w piersiach. Tak też było i dziś, a nikt nie był bardziej zdecydowany niż Ryszard Marr. Nie myślał on już więcej o sobie; myślał o klubie, któremu służył — tak szybko przeniknął go tradycyjny duch drużyny.

Ponieważ obie strony zdecydowane były osiągnąć zwycięstwo za wszelką cenę, nie spodziewano się gry delikatnej. Byłemu amatorowi dobrze mogło się przydać jego 80 kg. mocnych kości i mięśni. Po kilku minutach czuł, że każdy gram wagi, który posłał, będzie mógł korzystalnie użyć. Bartley, środkowy napastnik Wanderers, z pogardą i lekceważeniem czytał w gazetach o wspaniałych czynach słynnego amatora, których Hollywood się spodziewało i był zdecydowany dokazać, by te prorocтва się nie sprawdziły. Bezważny, gwałtowny przebojowiec, najsilniejszy i najcięższy z całej jedenastki, mógł przy odpowiednim użyciu swej siły, każdego przeciwnika utrzymać zdala od piłki.

Początkowo mu się to udawało, albowiem Marr nie zorientował się odrazu i w pierwszych minutach nie dostosował się do otoczenia. Rezultatem tego było, że zaraz przy pierwszym przeboju uczył nagle gwałtowne uderzenie, które odrzuciło go na bok, tak, że w półprzypadku padł na ziemię. Jego oblicze, gdy się szybko podniósł, było trupio białe, nie spowodował jednak tego strach, ale ból. Chociaż jednak ciało było uszkodzone, duch walki wzmocnił się jeszcze.

Sędzia spoglądał na niego pytająco i podniósł gwizdek do warg, ale Marr potrząsnął przecząco głową i popędził, aby wziąć udział w ataku, który rozpoczęty przez lewego pomocnika Hollywoodu, kontynuowany był pomyślnie przez prawe skrzydło. Kilka sekund później zdenerwowana publiczność ujrzała pierwszą próbę siły i umiejętność młodego rekruta futbolowego. Jakkolwiek Marr pędził naprzód z niezwykłą szybkością, udało mu się dosięgnąć w śmiałym podskoku głową centrę prawego skrzydłowego i z nadzwyczajną siłą i precyzją pchnąć na bramkę. Po skoku upadł na ziemię.

Zerwała się burza oklasków. Gdy stanął znowu na nogach, usłyszał brzmienie z tysiąca ust głos: „Korner!” Z trudem tylko udało się bramkarzowi Wanderers skierować strzał na róg. Korner został wprowadzony, ale apetyt tłumu został podraż-

niony. Jakkolwiek „galerja” zwolenników Hollywoodu była stosunkowo dość mała, gorącym swym temperamentem mogła zagłuszyć znacznie większą liczbę ludzi. A dzisiaj galerja Hollywoodu była w dobrym nastroju: nowy środkowy napastnik, jakkolwiek był amatorem, zaczął się nieźle spisywać. Przecież tą wspaniałą główką, omaal gola nie strzelił. Byli więc zadowoleni.

Ogłuszające oklaski podziały na głowę Marra, jak młode wino. Jednakże nie oszołomiły go. Młody napastnik był pełen entuzjazmu.

W ciągu dalszej gry było widocznym, że środkowy napastnik Hollywoodu, zupełnie nie unikał zetknięcia z olbrzymim Bartleyem, ale że temu było coraz ciężiej utrzymać w szachu swego lotnego przeciwnika. Technika nóg u Marra była tak doskonała, że potrafił manewrować na małej przestrzeni, aby nagle z nieprawdopodobną szybkością uciec i zostawić z tyłu Bartleya, który sapiąc podążał za nim. Ale rekrut Hollywoodu był niebezpieczny, nietylko jako przebojowiec. Jego wzorowa umiejętność plasowania piłki i nadzwyczajne zrozumienie taktyczne, z którym prowadził linię ataku, nie ustępowały w nim z szybkością.

Walka ani przez chwilę nie traciła na gwałtowności i jakkolwiek każda sekunda zawziętych zapasów miała sensacyjne momenty, nie tak nie emocjonowało, jak bezustanny pojedynek bezlitosnego niszczyciela Bartleya z tym do niedawna tak przez niego pogardzanym amatorem.

Bartleya z powodu jego gwałtowności znano i obawiano się w całej lidze. Był on postrachem wszystkich napastników przeciwnika, gdyż jego bezważność i olbrzymia siła była bezustannym niebezpieczeństwem dla całosci ich członków. Niewielu było w kraju środkowych napastników, którzy mu mogli dorównać.

Jednakowoż ten zółtodziób Hollywoodu, który jeszcze nigdy przedtem nie brał udziału w walkach ligowych, potrafił, przy bezustannym przychylnym tłumie na widowni, utrzymać go w szachu. I czym głośniejsze było uznanie tłumu, tem lepszą była gra młodego rekruta.

Przy temperamentie Bartleya musiało jednakże dojść do katastrofy. I rzeczywiście doszło przy przepięknym biegu środkowego napastnika. Marr otrzymał piłkę od Ben Warrinera, który go zaopatrywał jak najlepszy dostawca, rzucił się wprzód, ale w tej chwili został otoczony przez przeciwników, tak, że ani na lewo, ani na prawo nie mógł oddać strzału.

Nagle rzucił się z błyskawiczną szybkością na lewo, albowiem Bartley i jeszcze jeden gracz Wanderers następowali mu już na pięty. Pędził więc dokładnie wzdłuż lewej linii autowej.

Przez okamgnienie tysięczny tłum wstrzymał oddech i wykręcał szyję z trwogi, by piłka nie poszła w aut, gdy Marr wstrzymał nagle pęd.

Zrobił sztuczkę, którą nauczył go trener Johnny Bell. Błyskawicznym ruchem nogi pchnął piłkę do tyłu i podczas, gdy gracze Wanderers biegli dalej, strzelił wspaniale do środka.

W sekundę później poczuł, że coś wyciska mu dech

z piersi, jak wodę z gąbki. W uszach zaszumiało mu głucho, poczem padł na wznak i stracił przytomność.

Rozdział piąty.

STARA PRZYJAŹŃ TWORZY NOWĄ.

Wśród dreszczy przyszedł znowu do siebie. Trener Sage, z olbrzymią gąbką — oznaką swego zawodu — w prawej ręce, polewał mu twarz wodą.

— Święty Michale — rzekł trener, który na chwilę zapomniał swego uśmiechu, — cieszę się, że jesteś znowu przytomny, mój synu. Gdyby w następnej minucie nie wróciła ci przytomność, musiałbym posłać po lekarza klubowego. Jak się czujesz teraz?

— O, całkiem dobrze, — zaśmiał się Marr, który w rzeczywistości czuł się w każdym razie inaczej, niż dobrze. — Nic sobie nie przypominam, z chwilą, jak skręciłem na lewo, musiał mnie ktoś przewrócić.

— Całkiem słusznie, — odrzekł trener. — Ten gbur Bartley sfoulował cię ordynarnie, każdy to widział. Powinien być zostawiony natychmiast wykluczony, nietylko napomniany. Przypuszczam, że Sam pomówi jeszcze w tej sprawie ze sędzią.

— Ale chciałem ci opowiedzieć, co zaszło, gdy ty leżałeś na ziemi. Czy słyszałeś radosny krzyk tłumu? Spowodowało go to, że Pat Finnegan, schwyciwszy twą centrę swą ciężką czaszką, wpakował ją do siatki.

— Jaki jest obecnie wynik? — zapytał szybko Marr.

— Wejź jeszcze 1:0. To sztuka utrzymać go bez środka ataku. Przypuszczam, że Ben Warriner jest zadowolony. Oho, pauza!

W szatni Hollywoodu zaraz się ożywiło i Marr mógł się przekonać, wielu przyjaciół ma w swej drużynie. Każdy dochodził do niego, pytając się o stan zdrowia, zaś Sam Hollister, przewodniczący klubu oraz kilku członków zarządu, stali przez cały czas pauzy koło niego.

Marr czuł się całkiem rozbity, ale usiłował wywołać wrażenie, że jest mu już całkiem dobrze i że po pauzie będzie mógł wraz z innymi rozpocząć grę.

Jednak postanowienia tego nie mógł wykonać, albowiem jakiś ruchliwy jegomość za okularami, wszedł do szatni i przedstawił mu się jako lekarz klubowy. Trener powitał jego przybycie z widoczną ulgą.

— Omaal nie nastąpił u pana wstrząs mózgu — rzekł doktor po badaniu. Nie może pan jeszcze wyjść. Aż zobaczymy, jak będzie się pan czuł za chwilę. Proszę usiąść i zachowywać się całkiem spokojnie. Jeżeli ten upadek był przypadkowy, to miał pan pecha; jeśli jednak spowodował go ktoś naumyślnie, to powinien być wykluczony natychmiast z gry.

— Przypuszczam, że za chwilę będzie mi już całkiem dobrze, — rzekł Marr, który nie mógł znieść, że musi nieczynnie się przypatrywać, jak drużyna jego walczy z przeważającym przeciwnikiem.

Lekarz poprawił okulary i przez błyszczące szkła spojrzął na niego gniewnie.

— Młody człowieku, — rzekł surowo, — pozwól pan, że będę wykonywał moje obowiązki, tak, jak uważam za stosowne. Wyjdzie pan wtedy na boisko, gdy panu pozwolę, ale ani chwili wcześniej.

C. d. n.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Międzynar. zawody AZS w Warszawie



p. HALINA KONOPACKA AZS Warszawa

rekordzistka świata w rzucie dyskiem 5-kg. rzutem na 3340-5 cm.



Uroczystość otwarcia boiska R. K. S. Legja, Kraków.



Periy

Przemowa prezesa klubu, pośta Klemensiewiczza.

Cienie obecnego fizycznego wychowania w szkole.

Z interesujących artykułów, zamieszczonych w rubryce „Sport szkolny”, a poruszających już ogólnie sprawy z zakresu fizycznego wychowania, już też zdające sprawę z życia i ruchu na tem polu wśród samej młodzieży wnioskowaćby należało, że i sport i fizyczne wychowanie w szkole polskiej zapuściły głęboko korzenie i natrafiły na grunt przygotowany.

Rzeczywiście przeczy jednak temu niemal zupełnie, gdyż nauczycielstwo przede wszystkim nie tylko że bynajmniej nie wykazuje zrozumienia, ale przeciwnie kładzie pracownikom na polu sportowo-wychowawczem kłody pod nogi. Opornie odnoszą się zarówno do całej sprawy fizycznego wychowania jako takiej i jej stosunku do innych przedmiotów nauczania szkolnego, ale także i do kierowników tego działu w szkołach te ostatnie, a to: kierownicy ich oraz t. zw. Rady pedagogiczne przynajmniej w Małopolsce. Dowodem tego są ciągle walki obecnych nauczycieli z ćwiczeń cieleśnych z poszczególnymi członkami Gron nauczycielskich o odpowiednie traktowanie obowiązkowych ćwiczeń fizycznych i gier oraz zabaw ruchowych popołudniowych. Muszą oni wykazywać im ciągle konieczność usprawiedliwiania względnie nieusprawiedliwiania opuszczanych lekcji czy ćwiczeń fizycznych, czy gier ruchowych.

Obok tego trzeba zwalczać niecierpiące nawet z „wychowawcą” młodzieży nieodpowiednie wyrażanie się nie tylko o samym przedmiocie, ale nawet nazywanie kierownika fizycznego wychowania „cieleśnikiem”. Tak jest jeszcze wśród samych Gron nauczycielskich. Ale i kierownictwa szkół oraz bezpośrednio władze szkolne powoli dopiero zaczynają się przekonywać do wychowania fizycznego. Z pierwszymi muszą walczyć kierownicy tegoż o należyte układanie rozkładów nauk.

Do tej pory pokutują jeszcze w Małopolsce austriackie przepisy egzaminacyjne, układane odnośnie do t. zw. gimnastyki w tych czasach jeszcze, kiedy to wychowanie fizyczne, a w niem i gimnastyka, były w zarodku, bo w latach po 1900-ym r. — Według tychże nota z gimnastyki nie wpływa na stopień ogólny. Przepisy polskie zmodyfikowały wzgl. unowocześniły omawiane wyżej w ten sposób, że pozostawiły je w zupełności i to u nas w Polsce, gdzie z tru-

dem trzeba wywalczać nie tyle już powagę wychowaniu fizycznemu, ale cówiej stanowisko temuż wogóle jako przedmiotowi nauczania szkolnego, nie mówiąc o stanowisku i powadze kierownika tegoż.

Według takich samych przepisów austriackich t. zw. *Vorschriften f. d. Abhaltung der Reifeprüfung an Gymnasien u. Realschulen der im Reichsrat vertretenen Königreiche und Länder*. Wien. 1908., a mianowicie według § 14 ust. 2 nauczyciel gimnastyki nie należał do składu Komisji egzaminacyjnej matu-

nie mogą się pogodzić z jakimiś ustnemi rozporządzeniami, a przede wszystkim z tym faktem, że kierownik wychow. fizyczn. ma wszelkie prawa zasiadać przy Komisji egzaminacyjnej maturalnej, skoro uczył w klasie ósmej, oraz z tym faktem, że on przecież nie będzie owym członkiem Grona danej szkoły, który w czasie odbywania matury musiał obejmować i łączyć parę nieraz oddziałów (czasem nawet różnych klas) za tych panów, którzy należeli do maturalnej Komisji egzaminacyjnej.

Dzisiaj, kiedy wychowanie fizyczne zatacza coraz to szersze kręgi i obejmuje już nie tylko miasto, ale i wieś — nie tylko poszczególne Towarzystwa i Kola sportowe, ale wszystkie szkoły, konieczne jest, by władze szkolne, śledząc to, ujednoliciły sposób postępowania we wszystkich szkołach raz wreszcie i wydały odpowiednie przepisy egzaminacyjne, a zwłaszcza klasyfikacyjne. W nich znajdzie się siła rzeczy i wychowanie fizyczne, bo jest przecież w szkole polskiej przedmiotem obowiązkowego nauczania, a wtedy dopiero niewierni Tomaszowie zrozumieją, że przedmiotem tego uczą ludzi także o uniwersyteckim wykształceniu, a nie różni dochodzący z domowym wykształceniem lub przygodni wysłużeni felwebie jak za czasów austriackich, marchetowskich rozporządzeń, których zbyt niewolniczo trzymają się dzisiaj niektórzy kierownicy szkół zwłaszcza w Małopolsce.

Środki te są konieczne i nicodzowne i to w jak najkrótszym czasie dla podniesienia powagi samego wychowania fizycznego jako przedmiotu nauczania w szkole oraz dla podniesienia powagi kierownika tegoż. Dotychczasowe niepolskie pozwalają kpić z przedmiotu i z nauczyciela tegoż.

Inni słowy władza szkolna winna wystąpić o bronie powagi swego beniaminka t. j. wychowania fizycznego i jego kierowników.

Trudno, że musimy się uciekać do nakazów z góry, ale powodem ich jest tylko brak wyrozumienia dla tak ważnego i podstawowego czynnika wychowania wogóle, jakim jest wychowanie fizyczne. Takie rozporządzenia rządowe będą dalszą cegiełką do popularyzowania ostatniego dla tężyzny narodu i siły obronnej państwa. Usuną one ciągle jeszcze brak zrozumienia koniecznej potrzeby i doniosłość fizycznego wychowywania młodzieży u nauczycielstwa starszego, bo młodsze wynosi już obecnie z uniwersytetu. — A nasze czynniki rządowe zdają sobie sprawę z doniosłości spopularyzowania fizycznego wychowania.

Feliks Fidziński.



Pogoń—Cracovia 1:0. Szumiec likwiduje przytomnie groźny przebój dra Garbienia.

rycznej tego zakładu, w którym uczył, gdyż przepis ten mówi, że „die Prüfungskommission besteht regelmäßig aus dem Vorsitzenden aus dem Direktor und aus sämtlichen Lehrern der obligaten Unterrichtsfächer (Turnen ausgenommen)”. Do tej pory nie ma polskich przepisów w tej sprawie wzgl. rozporządzenia, któreby austriackie anulowało. Działają tu być może poszczególne kierownice szkół na własną rękę i, idąc za duchem czasu, dopuszczają kierowników wychowania fizycznego do Komisji egzaminacyjnej maturalnej, a zwłaszcza tych, którzy mają ukończone studia uniwersyteckie — działają tu być może i poszczególne Kuratoria odrębnie i wydają ustne rozporządzenia na zapytania ze strony poszczególnych kierowników wychowania fizycznego i to każdemu z osobna, lecz nie mogą się ośmielić wydać odpowiednie rozporządzenie na papierze dla wszystkich szkół. Widocznie zapominają, że są jeszcze kierownicy szkół, którychby można nazwać Buchstabenreiter. Oni mianowicie, wierząc pisanym tylko rozporządzeniom swoich władz,



Bieg kolarski „Gońca” w Krakowie. 1) Przed startem. 2) Zwycięzca H. Wronski.



Ogólny widok doliny Mnikowa. Fot. Dr. B. Stępowski



Iglica w Bętkowicach.

Szkółki wspinania.

Nie jeden taternik, któremu zdarzyło się przechodzić na początku sezonu drogę zrobioną już dawniej, zna to przykre uczucie zawodu, któremu nie mógł się oprzeć, spostrzegłszy, że spinaczka mu poprostu „nie idzie”. Poci się i męczy w miejscach, które dawniej brał bez namysłu i za nietrudne uważał. Cóż może być tego przyczyną? Kondycja fizyczna? Nie — właśnie całą zimę uprawiał narciarstwo, od początku wiosny poświęca wolne chwile lekkiej atletyce lub wioślarce z myślą o tem, by zaprawić się do trudów turystyki górskiej. Fizycznie może się czuć świetnie — a jednak...

Powodem jedynym jest w tym wypadku wyjście z wprawy. Jak oko nowicjusza nie dostrzeże odpowiedniego chwytu czy stopnia po dłuższym nawet szukaniu, tak samo doświadczone oko może wyjść z wprawy i nie rozwiązać cięższego zadania. Nie pozostawiało więc nic innego, jak poświęcić pierwszą wycieczkę na trening spinaczkowy. Lecz przeciętny taternik mało zwykle ma czasu — chciałby go wykorzystać możliwie intensywnie. Adept taternictwa również nie powinien zaczynać od alfabetu w górach. Jednemu i drugiemu służy w tym celu „szkółka wspinania”.

Tak nazywamy większe lub mniejsze twory skalne, zgrupowane na pewnej przestrzeni. Znaleźć je możemy nawet w dolinie. Jeśli znajdują się w okolicy większych miast, służą wyśmianiem mieszkającym w nich taternikom.

Cóż ćwiczyć może taternik w takich szkołkach wspinania? Użycie liny: rozmaite węzły, ubezpieczanie pierwszego i następnych, zakładanie pętli, wbi-



Z Mnikowa — na przewieszzonej części „Rysy Kulczyńskiego”. fot. J. Dorawski

anie haków, zejście z pomocą liny i zjazdu na linie. Udoskonalenie techniki spinaczki z jej rozmaitymi elementami: robić ścianki, rysy, rynny, kominy i żłebki, przewieszki i grańki, trawersować półeczkami i listwami, ćwiczyć użycie żywej drabiny i t. p. Ażeby wykluczyć przy tej zaprawie taternickiej możliwość nieszczęśliwego wypadku, powinno się stosować z zasady asekurację z góry. Jestto w większości wypadków możliwe, gdyż zazwyczaj skałki nizinne przytykają jedną stroną do zalesionych wzgórz i są stamtąd łatwo dostępne. Wyjątkowo tylko wznoszą się one izolowane. Wówczas asekuracja pierwszego staje się problemem, który to rozważyć i wykonać należy.

Taternicy krakowscy są w tem szczęśliwym położeniu, że mają w pobliżu miasta szereg pierwszorzędných „szkółek wspinania”. Nie mówiąc już o Ojcówie, jako trudniej dostępnym, chcę zwrócić uwagę głównie na trzy takie tereny. Wszystkie one osiągalne są z Krakowa (koleją, a później pieszo) w przeciągu około dwóch godzin.

Przedewszystkiem Mników (stacja kol. Rudawa), którego dolinka obramiona jest z obu stron szeregiem wapiennych skałek, wysokości 20—25 metrów. Główne problemy zgrupowane są tu po południowej stronie doliny. A więc głęboki, ku północnemu zachodowi otwarty 25-metrowy komin, zapieraczkowy, zwany w kołach taternickich kominem Chmielowskiego. W tej samej turni znajduje się od strony potoku pionowa, u dołu silnie przewieszona rysa — rysa Kulczyńskiego. Dalej ku wschodowi doliny wznosi się charakterystyczna maczuga, tuż obok niej (pomiędzy nią a posągami Matki Boskiej) duża turnia, niełatwo dostępna przez kruchą stromą ściankę. Poza wymienionymi, najtrudniejszymi, mamy w Mnikowie cały szereg mniejszych i łatwiejszych ścianek, kominów i grani.

Drugi teren stanowi dolinka Bolechowic (stacja kol. Zabierzów), najbliższa Krakowa z pośród wszystkich. U wejścia do niej tworzą skały po obu stronach wyniosłą bramę. Wysokość zachodniej połowy tej bramy przewyższa 30 m. Najciekawsze partie tutejsze, to grań zachodniej części bramy, efektowna

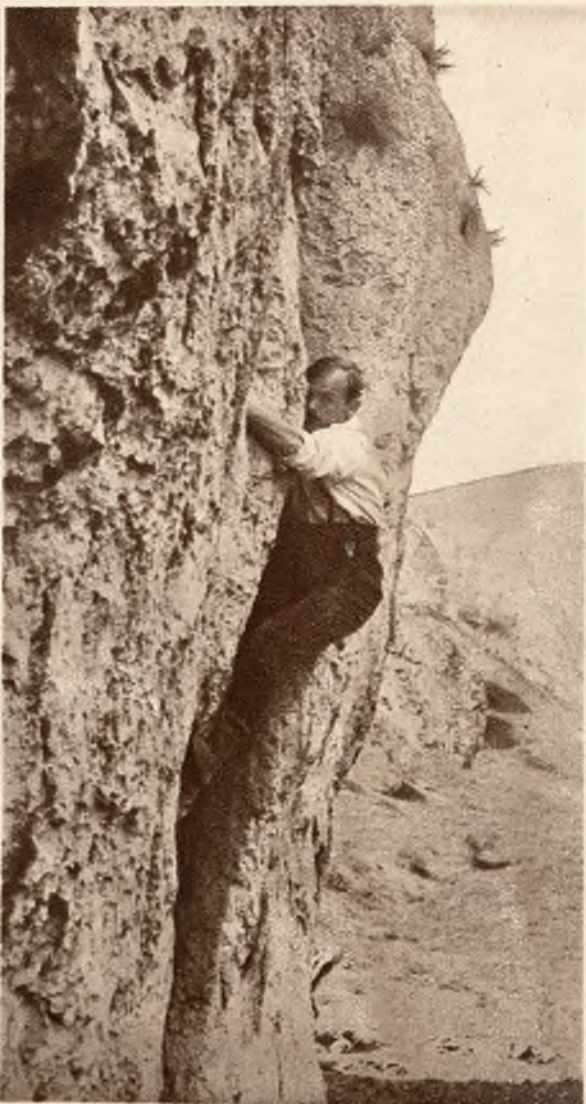
i mająca zaraz na wstępie kilkumetrową bardzo trudną ściankę — komin, wyprowadzający na pierwszą przełęczkę w tej grani t. zw. komin adeptów — rysa wiodąca ku drugiej przełęczce, zamknięta u góry silną przewieszką, którą musi się obejść w lewo — rysa po przeciwległej stronie bramy, pionowa z przewieszką w środku, należąca do najtrudniejszych partii w szkołkach, i t. d. Bolechowice nadają się doskonale do ćwiczeń w zjazdach na linie. Zwłaszcza zjazd z pierwszej turniczki wspomnianej grani — t. zw. Mniszka — jest bardzo instruktywny.

O ile wymienione dotąd tereny znane były kołom taternickim długo przed wojną, o tyle trzeci — dolina Bętkowic (stacja kol. Rudawa), odkryty został jako taki dopiero b. r. przez członków Sekcji Taternickiej AZS. w Krakowie. Dolina ta posiada ściany najwyższe i najtrudniejsze. Sokola skała wznosząca się w połowie długości doliny po jej wschodniej stronie, dominuje nad wszystkim swą przeszło 40-metrową ścianą, niezdobytą dotąd. Niezdobyta jest również w dalszej części doliny ostra iglica 30-metrowa. Naprzeciw niej wznosi się poza potokiem „Babka” z szeregiem rys od dość trudnych do nadzwyczaj trudnych włącznie. Dalej zasługują na uwagę dwa kominy zapieraczkowe — jeden kilkadziesiąt metrów przed Sokolą skałą u stóp wzgórza, drugi ukryty w lesie na pd. od iglicy. Ciekawą jest grań trzech zębów skalnych — „Kruhych Turni”, leżących naprzeciw tartaku. Poza tem i w głównej i w bocznych dolinkach kryje się wielka obfitość skałek ciekawych pod względem spinaczkowym jeszcze niezbadanych.

Wapienne skały tych szkółek wspinania mają charakter naturalnie odmienny od granitu tatrzańskiego. Analogicznie i spinaczka jest nieco inna — więcej tu zapierania się i kłnowania w rysach i kominach, mniej zato czystej ścianowej roboty, gdyż ściany są zbyt gładkie lub zbyt kruche. Mimo to jednak taką dają one różnorodność sytuacji, tak doskonałą technikę, że zasługują na polecenie zarówno doświadczonym taternikom, którzy pragnęliby się wprawić przed sezonem letnim — jak i nowicjuszom, którzy mogą się na nich nauczyć zasad użycia liny i osiągnąć doskonałe podstawy techniki skalnej.

Pożądaniem byłoby wiele, by młodzi miłośnicy Tatr przygotowywali się tutaj praktycznie do większych czynów górskich. Niechaj jednak żaden adept taternictwa, po pokonaniu danej „nadzwyczaj trudnej” rysy czy kominu w szkołce, nie uważa się odrazu za osobę specjalnie powołaną do atakowania największych problemów tatrzańskich. Do tego trzeba czegoś więcej, jak samej techniki spinaczkowej. Należy pamiętać, że w Tatrach na wielkich wyprawach, obok doświadczenia przez lata całe zdobywanego, decydują zalety duchowe: odwaga i stanowczość, rozum, zmysł orientacyjny i silna wola. Bez tych zalet pokonać można wpawdźe wszystkie najtrudniejsze kominki i rysy w szkołce, lecz nie zrobi się ani jednej średnio trudnej ściany tatrzańskiej we mgłę, deszczu i zimnie.

Jan Dorawski.



Mników. — Rysa Kulczyńskiego.

fot. J. Dorawski



Bolechowice — zjazd z „Mniszka”.

fot. J. Dorawski



W wyścigach za prowadzeniem motorów na 10.000 m. (Kalinowski) pobił stayer Turowski rekord polski.

Sitkowski



Podgórski, zwycięzca w biegu na 1000 m. o mistrzostwo Warszawy.

Weinthal



Zawody bokserskie o Mistrzostwo Armji. Finał wagi półciężkiej Laskowski-Leszczyński. Laskowski zwycięża w 3-ciej rundzie na punkty.

Weinthal

Na marginesie aktualności.

Pod wrażeniem mistrzostw.

Każde miasto zazdrościło ubiegłej niedzieli meczów futbolowych Krakowowi, tylko sam Kraków — zdaje się — tych meczów nikomu by nie zazdrościł. W niedzielę cztery najlepsze polskie drużyny w jednym dniu jest przyjemnie, gdyby nie to, że krakowskie drużyny były w tym dniu niedopoznania, a przez to do Poznania pojechało mistrzostwo Polski. Czy dojdzie, przewidzieć naturalnie nie można, jeszcze Pogoń może uzyskać remisowy wynik, a Wisła wygrać dwa mecze — możliwe są i inne kombinacje, gdyż przyznać trzeba, że do finału doszły drużyny niemal równe, a przypadkowe usposobienie decyduje o klęsce lub zwycięstwie. Dodać należy, że tegoroczni finaliści przedstawiają najlepszy styl. Czy ta, czy inna drużyna wygra, jest kwestją b. ważną dla sympatyka jednego z klubów. Z punktu widzenia reprezentacji naszej piłki nożnej zagranicą, każdy z finalistów potrafi ją godnie zareprezentować. Znow się przypomnia wielokrotnie poruszany i dyskutowany dylemat — czy lepiej mieć jedną drużynę a mocną, jak n. p. Warta w Poznaniu, a MTK. w Budapeszcie, której reprezentacja w kraju nie podlegałaby dyskusji, a dla zagranicznych klubów stanowiły b. groźnego przeciwnika, czy lepiej posiadać wiele klubów o równej klasie, a w niższym może nieco poziomie?

Zdaniem moim sport amatorski nie potrzebuje sztucznego hodowania wybranej jednostki; jeżeli dana gałąź sportu wzbudziła zainteresowanie w wielkich masach młodzieży, jeżeli młodzież uprawia go według pewnych zasad organizacyjnych, to lwią część pracy jest już zrobiona. Reszta sama przyjdzie. Decentralizacja naszego futbolu znaczy się rozkwitem naszej piłki nożnej. Mamy już nie jedną Cracovię i Pogon, po których można się spodziewać, iż zagraniczną drużynę pobiją, ale drużyn takich mamy już dziesiątek. Gdy staniami jeszcze na szerszych podstawach, gdy liczbę klubów zdwoimy, wtedy może i za granicą będą śledzić przebieg mistrzostwa Polski.

Wymowa wyników i rekordów.

Jeszcze nie było w Polsce takiego urodzaju na rekordy, jak w ubiegłym tygodniu. W końcu już niewądomo było, kto kogo przeskoczył; padały rekordy w przedbiegach, w finałach — polskie, czeskie, łotewskie, światowe. Istna Olimpiada w kieszonkowym wydaniu. Wszyscy zobaczyli, że rekord światowy wygląda tak samo jak zwykły warszawski, tylko trochę dłuższy. Zawody wykazały, że najbardziej jesteśmy uzdolnieni do met średnich. Padły też „murowane” rekordy 1.500, 5.000, 10.000 m., ale w skokach n'estety znow byliśmy najlepsi w średnich: 6.10 m. w dal, 3.10 o tyczce, 1.60 m. wżwż. Jeżeli w biegach średnich i długich jest doskonały narybek, jak Malanowski, Freyer, to w skokach nie ma nikogo. „Tak zgola bez nadziei — 160 po kole.”

Ciekawem jest to właśnie, jak prędko wybijają się u nas lekkoatleci. Malanowski, który wygrał sztafetę olimpijską, Freyer który pobił jeden z najważniejszych rekordów na najczęściej bieganym dystansie, nie mogliby marzyć o podobnym sukcesie w piłce nożnej lub n. p. w tenisie. Zabłysznać w piłce nożnej po roku czy dwóch treningu, nie uda się chyba nikomu.

Przykłady te są dowodem, jak mało wyrubowane są jeszcze nasze rekordy, a poza tem iż gry wymagają daleko dłuższego czasu do opanowania techniki niż lekkoatletyka. Z starych rekordsmanów naszych jedynie Garczyński może spać spokojnie; jego rekord na 110 m. z płotkami nie prędko zostanie naruszony. Te dyscypliny lekkoatletyki, które wymagają już pewnej skomplikowanej techniki, jak bieg przez płotki, skok o tyczce, gdzie wynik w większej



Mistrz Warszawy na r. 1925 Podgórski — i Majewski, zdobywca naramiennika.

Sitkowski

mierze zależy od opanowania stylu, wykazują w tabeli rekordów bardziej „stałe tendencje”. Jak długo poziom naszych rekordów nie przekroczy granic utalentowanego dyktanta, tak długo tabela naszych rekordów będzie się zmieniała, jak obrazy w kinematografie. To co teraz na naszych bieżniach widzimy, jest właśnie przekraczaniem tej granicy. Dobrze, że się wzięto szczerze do tej pracy.

To co wyżej napisałem, nie odnosi się naturalnie do naszych zawodniczek. Tu stoimy w jednym rzędzie z zagranicą i tu jest pole, na którym możemy najprędzej zabłysnąć. Pna Konopecka, gdy będzie lepiej usposobiona, rzuci jeszcze z 5 m. dalej dyskiem, a pna Karlson napewno będzie dowiadywała się, jak tam w Warszawie rzucają kulą. Może niedługo dowie się, że dalej od niej.

W biegach i skokach (zwłaszcza w dal) można się spodziewać również postępów, gdyż styl nie jest jeszcze dobrze opracowany, a warunki fizyczne pozwalają przypuszczać, że dużo lepsze wyniki bynajmniej nie leżą poza sferą możliwości.



Hugo Wihtols (Łotwa) zwycięża w rzucie kulą w międzyn. zawodach w Warszawie. Rzucił 1339.5 cm a więc o 1.11 m dalej od rekordu polskiego.

Machowski

KRAKÓW.

LEKKA ATLETYKA.

Mistrzostwa KOZŁA.

W dniach 27. 28. i 29. czerwca b. r. miały się odbyć doroczne mistrzostwa KOZŁA. Rozpoczęły się też one, odbyto pewną ilość przedbiegów i konkurencji finałowych, niestety fatalna pogoda uniemożliwiła zupełnie dalszy ciąg zawodów. Deszcz padający strumieniami, zamienił w poniedziałek rano bieżnię na boisku Wisły w zupełny staw, którego dno i tak porośnięte głębokimi brudami, które wycisnęły popisyujące się podczas niedzielnej ulewy automobile jubileuszowej straży pożarnej. O ile wiemy bieżnia Wisły, przed zawodami była przedmiotem licznych i kosztownych zabiegów zmierzających do godziwego jej przygotowania. Podczas zawodów była ona jeszcze bardzo nieodpowiednią, ponieważ była nader miękka. Prace jednak miały iść dalej i prawdopodobnie było to na proponowane mistrzostwa Polski, bieżnia będzie nadawała się do użytku, tem bardziej, że była wymierzona i wyteczona bardzo troskliwie i Towarzystwo przykładało do sprawy bieżni należytą uwagę. Niestety po niedzielnych harach ciężkich automobile pożarnych bieżnia jest obecnie w ruinie i bardzo jest prawdopodobne, że zakończenie mistrzostw KOZŁA, trzeba będzie odłożyć na czas daleki.

Rozpoczęcie mistrzostwa KOZŁA, przyniosło naogół rozczarowanie, tak pod względem organizacyjnym jak i sportowym. Przygotowywano je co prawda długo i z należytą skrupulatnością, niestety na boisku było dość hałaśliwie a organizacja nie była nader sprężysta. Pod względem sportowym nie było żadnych miłych niespodzianek. Zawodników zgłosiło się wprawdzie około setki, nie dopisała natomiast prowincja, która zwyczajnie na mistrzostwach nie świeciła nieobecnością, tym jednak razem tak Jasło, Tarnów jak i Bielsko, nie mówiąc o innych ośrodkach, nie dały znaku życia.

Zawody odbywały się w sobotę po południu i niedzielę rano, poczem musiały być przerwane, przyczem nie wyczerpano nawet połowy programu. Z zawodników zwrócić na siebie uwagę Kowenicki, który w tymże łatwo przekracza 3 metry i jest talentem wielobojowym, z klubów zaś AZS., który w porównaniu z rokiemeszłym bardzo postąpił, tak co do liczności zawodników, jak i osiąganych wyników.

Wśród klubów, prym po dawnemu dziurzy Cracovia, której przypada największa ilość punktów, dalej Wisła, AZS., Sokół przez Kowenickiego.

Wyniki dotychczas rozegranych konkurencji były następujące:

400 m., 3 przedbiegi: I. 1) Trnka (AZS) 58.2 sek., 2) Bukowski (Crac.) 6 m. w tyle, 3) Dziwiński (Cr.), startuje 4. — II. 1) Antes (AZS) 58 sek., 2) Lubaczewski (Cr.), start. 3. — III. 1) Mirecki (Cr.) 62.2 s., 2) Nowacki (Wisła) 10 m. w tyle, startuje 3. Do finału dochodzą dwaj pierwsi z pierwszego i pierwsi z drugiego i trzeciego przedbiegu.

Skok o tyczce, startuje 4: 1) Kowenicki (Sokół) 3 m. 5 cm., 2) Buchała (Crac.) 2 m. 70 cm., 3) Balcer (Wisła) 2 m. 45 cm.

5000 m., startuje 8: 1) Satek (Wisła) 17:08.9, 2) Ziffer (W) 60 m. za nim, 3) Dobrzański (W) 250 m. w tyle, 4) Sokół (Crac.) 300 m. w tyle, 5) Doheński (C.).

100 m., 4 przedbiegi: I. 1) Gumpłowicz (Jutr.) 11.9 s., 2) Lubaczewski (Cr.), 3) Kupfer (Cr.) start. 5. II. 1) Rechowicz (AZS) 12.1, 2) Szumiec (Cr.), 3) Owsiak (Wisła) start. 5. III. 1) Balcer (W) 12 s., 2) Kowenicki (Sok.), 3) Chrzanowski (W.) start. 5. IV. 1) Irlich (Cr.) 12.2, 2) Goldfinger (Mak.), 3) Zeberko (Mak.) start. 4. Dwaj pierwsi z każdego przedbiegu dochodzą do międzybiegu.

400 m. przez płotki, startuje 4: 1) Ziffer (W) 1:07.2 rek. okr., 2) Kornfeld (Mak.) 20 m. w tyle, 3) Pobóg (Cr.) 30 m. w tyle.

Pchnięcie kulą, startuje 9: 1) Buchała (Cr.) 10.32 metr., 2) Wakständer (Mak.) 10.10, 3) Galica (AZS) 9.24. Poza konkursem Buchała 10.43. Załęski (Sok.) 9.29.

Chód 2 km., startuje 5: 1) Teichen (Cr.) 11:37.6, 2) Szembek (Cr.) 5 m. w tyle, 3) poza konkursem Nowak (Wisła) 200 m. w tyle. Rekord okręgowy ustanowiony. Ponieważ konkurencja ta odbywa się po raz pierwszy w Krakowie, zwycięscy idą (razem przez cały prawie czas) jedynie na miejsce.

Miedzybiegi 100 m.: I. 1) Gumpłowicz (Jutr.) 11.8, 2) Irlich (Cr.), 3) Balcer (W.), startują tu najlepsi, walka stąd zacięta, zakończona pobiciem pewnego zwycięscy. II. 1) Szumiec (Cr.) 12.1, 2) Kowenicki (Sok.), 3) Lubaczewski (Crac.). Pierwsi dwaj dochodzą do finału.

Niedziela: 110 z płotkami, 2 przedbiegi: I. 1) Kowenicki (Sok.) 20.4, 2) Chrzanowski (W.), start. 3. II. 1) Szumiec (Cr.) 21.4, 2) Balcer (W) start. 3. Ci czterej dochodzą do finału.

Trójskok, startuje 5: 1) Galica (AZS) 12.03 m., rek. okr., 2) Pazdanowski (Cr.) 11.63, 3) Owsiak (W) 11.20. Poza konkursem Florkiewicz (Cr.) 11.25.

200 m., 2 przedbiegi: I. 1) Irlich (Cr.) 26.1, 2)

Chrzanowski (W) II. 1) Balcer (W) 26.1, 2) Lubaczewski (Cr.).

800 m., startuje 10: 1) Ziffer (W) 2:14.8 rek. okr., 2) Trnka (AZS) o pierś, 3) Pitzele (Jutr.) 6 m. w tyle, 4) Bukowski (Cr.) 7 m., 5) Drozdowski (Crac.).

Skok wzwyż, startuje 6: 1) Lech (Cr.) 1.58 m., 2) Galica (AZS) 1.53, 3) Pazdanowski (Cr.) 1.53, 4) Nowosielski (Cr.) 1.53.

Rzut oszczepem, startuje 4: 1) Irlich (Cr.) 40.21 m., 2) Buchała (Cr.) 40.03, 3) Pobóg (Cr.) 35.26.

Przedbiegi 4x100 m., startuje 5 drużyn: Po wycofaniu się AZS-u do finału dochodzą bez przedbiegów Makkabi, Cracovia II, Cracovia I, Wisła.

W ogólnej punktacji prowadzi Cracovia 23 pkt., dalej Wisła 14, AZS. 8, Makkabi 4, Sokół 3, Jutrzenka 1.

WIOŚLARSTWO.

REGATY O. W. S. K. 29. czerwca.

Oddział Wioślarski Sokola Krakowskiego zdobył się na pierwszorzędną, od dawna w Krakowie w takich rozmiarach nie widzianą imprezę wioślarską. Na wiosenne regaty Oddziału, połączone z chrztem nowych 15 łodzi, zjechały osady: Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego (czwórka i jedynka), Kola Wioślarzy Warszawskich (sześciowiosłowa i ósemka), Klubu Wioślarskiego z Poznania (czwórka) i Towarzystwa Tryton z Poznania (dwie czwórki). Gospodarze wystawili osady do wszystkich biegów, prócz tego zorganizowali kilka biegów o charakterze wewnętrznym. Tutejsza Sekcja AZS-u nie brała udziału w regatach.

Przygotowane z wielkim nakładem pracy i troskliwości, regaty te stać się mogły doskonałym środkiem propagandy wioślarstwa w Krakowie, niestety, potoki deszczu odstraszyły publiczność tak, że zajmujące te regaty uszły naogół szerszemu zainteresowaniu. Z drugiej strony podnieść należy, że poziom wody podniósł się bardzo wysoko i prąd był silny, co stawało pod znakiem zapytania wybór odpowiedniego tempa. Krótki i tak tor krakowski, zdołano dzięki wielkiej wódzie odpowiednio przedłużyć, było to jednak za mało, tak, że start przesądzał naogół o wyniku biegów. W czasie trwania regat poziom wody wzrósł o przeszło 2 metry, tak że trybunę sędziów przesuwano trzykrotnie ku brzegowi.

W przeddzień właściwych regat odbyły się przedbiegi na czwórkach, przyczem los sprzyjał Sokołowi, który zjechał tor, a spotyka się Klub Poznański z czwórką W. T. W. Łatwe zwycięstwo kilkoma długościami odnosi Klub, wioślujący szybkim tempem i dobrze wykończonym stylem. Osada W. T. W. technicznie bardzo opracowana, nie była dla Poznania groźnym przeciwnikiem, głównie z powodu wolnego tempa i niewielkiej siły fizycznej.

Wyniki biegów, które odbywały się wszystkie podczas ulewnej deszczu, który jednakże nie odstraszył wioślarzy, były następujące:

Sześciowiosłowa dla wioślarzy ponad 35 lat: Startuje K. W. W. i O. W. S. K. Bieg ten po nadzwyczaj pięknej i zaciętej walce wygrywa kilku centymetrami osada Kola w składzie: Sattel, Hoffmann, Łowdziński, Czuperski, Ogórek, Nowotka, pod sterem Bernatowicza, drugie miejsce osiąga O. W. S. K. w składzie: Piorunowski, Rajtar, Pochwalski, Sapecki, Mich., Kormiecki St., Mocha, ster. Tiesler, która to osada złożoną została na dwa dni przed regatami. — W prasie codziennej w sprawozdaniach, niewiadomo umyślnie czy też przypadkiem podano wyniki niezgodne z stanem faktycznym, pisząc że osada O. W. S. K. „o 5 m. w tyle“. Co to „m“ miało znaczyć — metry czy minuty? — Obecni podczas regat trenerzy (1 Anglik i 2 Niemcy) bieg ten uznali za najwięcej interesujący z całych regat.

Czwórki wyścigowe o nagrodę jubileuszu 30-letniego, ofiarowaną przez postać M. Dąbrowskiego wzbudziły duże zainteresowanie. Na starcie stanęła osada O. W. S. K. i Klubu Poznańskiego. Zwycięstwo odnosi osada poznańska, która wartość swą okazała już w przedbiegu. Wolne tempo osady Sokola i niewłaściwy jej styl, zadecydowały o dużej stosunkowo przegranej, choć siła fizyczna i techniczna robota tudzież zgranie, każyły po tej osadzie spodziewać się lepszego wyniku. Skład osady Poznania: Zieliński, Rotnicki, Pilgner, Nowakowski, ster Tuczyk.

Czwórki gigowe juniorów, wygrywa bardzo pewnie osada Tow. Wiośl. Tryton z Poznania, przed osadą O. W. S. K. Podobnie jak w poprzednim biegu decyduje szybsze tempo, choć zgranie osady Trytona nie było zbyt wielkie, podobnie jak i opanowanie techniczne. Skład tej osady był następujący: Młodyszewski, Kostka, Andersohn, Ostojski, ster Grzybek.

Czwórki odkryte nowicjuszy, przyniosły zwycięstwo tej samej osadzie Trytona przed O. W. S. K. Bieg wygrany stosunkowo łatwo, mimo, że osada Sokola była stosunkowo dobrze wyrobiona.

Jedynki wyścigowe zdobywa dla OWSK. M. Sukniewicz, przed Antonowiczem W. T. W. Sukniewicz ma dużą przewagę i zwycięża kilkoma długościami, mimo, że przed zakończeniem biegu robi pauzę i poprawia ubranie. Antonowicz ma jeszcze przed sobą dużą pracę. Widać już jednak na nim, zwłaszcza w robo-

cie finiszowej, opiekę trenera.

Dwójki wyścigowe ze sternikiem, były biegiem wewnętrznym Sokola. Zwycięza osada: Józef Szepepek, Stan. Pękalski pod sterem M. Sapeckiego paroma długościami.

Dwójki odkryte pań były także biegiem wewnętrznym Oddziału. Podnieść należy, że łódzie, na których bieg odbywał się, nie nadają się do biegu pań, są bowiem zbyt ciężkie. Wygrywa ten bieg kilkoma długościami osada w składzie: Huczyńska, Rypeściówna z Sukniewiczem na sterze.

Efektownym zakończeniem regat był bieg Ośmiowiosłówek klepkowych, o nagrody honorowe, ofiarowane przez prezesa P. Z. T. W. J. Radwana i prezesa O. W. S. K. Xaw. Pusłowskiego. Na start wysłała osada Kola Wioślarzy Warszawskich, w której wioślowało czterech członków osady sześciowiosłówek ponad 35 lat i silna osada O. W. S. K. Piękny ten bieg prowadzony w ostrym tempie przez obie osady, zdobywa półtorej długościami osada Kola w składzie: Kołatkiewicz, Czuperski, Sattel, Nowotka, Ogórek, Kowalec, Staniszewski, Fronczak, ster Hoffmann.

Organizacja zawodów była bardzo utrudniona z powodu najgorszych warunków atmosferycznych. Starterzy i sędziowie na półmetku dali dowody dużego hartu. Osady wyjeżdżające na start miały ciężką robotę tak z powodu potoków deszczu, jak i bardzo silnego prądu. Biorąc pod uwagę te warunki, uznać trzeba organizację zawodów za sprawną.

Jak widzieliśmy przeważną ilość zwycięstw odniosły osady obce. Z osad tych, czwórka poznańskiego Klubu zdaje się być dobrym rywalem w mistrzostwie Polski. Osady Oddziału, holdujące przesadzonemu grubo stylowi niemieckiemu i wolniejszemu wskutek tego tempa, musiały na szybkim prądzie uleżeć. W warunkach bowiem 29-go czerwca, decydowało przede wszystkim tempo.

Regaty zakończono rozdaniem nagród podczas wieczornicy.

PIŁKA NOŻNA.

Turniej piłkowy Wisła, Jutrzenka, Wawel, Zwierzyniecki K. S.

Pomysł doskonały w założeniu, spaczony w wykonaniu. Godna uznania inicjatywa, aby dać sposobność klubom miejscowym zmierzenia sił nie tylko w mistrzostwie, w praktyce przez autorów popsuta. A szkoda! Publiczności przesyłana zawodami z drużynami zagranicznymi, frekwencja słaba, deficyty i pustki w kasach klubowych. Zdawałoby się, że należy szukać dróg, aby publiczności dać odmianę, ściągnąć ją na boisko, klubom dać możność dochodu, bez którego nie mogą egzystować, dużym mniem, lub mniej popularnym okazję do częstszych występów publicznych i wykazania umiejętności. Nie należy wątpić, że idea urządzania miejscowych turniejów z ewent. jeszcze udziałem silniejszego polskiego przeciwnika może, czy już tylko mogła, być jedną, zdaje się najodpowiedniejszą drogą do uzyskania celu. Potrzebna do tego byłaby odpowiednia propaganda. I to nie w formie propagandy prasowej, która okazałaby się niewystarczającą. Propaganda w pierwszym rzędzie na boisku. Urządzający musieliby wykazać publiczności, że zawody traktuje się serio, że nie mają stanowić tylko koniecznego zapchania wolnego, przypadkiem terminu. Inaczej wpaja się przekonanie, że rzecz samą urządziła się „na kasę“, że to jest właściwy i jedyny cel. Tak zaś publiczności płacącej traktować nie wolno. Publiczność zaś nie może wierzyć w inne zamiary, gdy na boisku widzi nie pierwsze drużyny aranzatorów, lecz raczej rezerwy zasilone kilku graczami „pierwszej“. I dlatego dobrze się stało, że pogoda wpłynęła na słabą frekwencję i nie dopuściła do ukończenia turnieju. Przy powtórzeniu imprezy należy liczyć się z tymi względami, gdyż publiczność na zawsze straciła do tego rodzaju zamierzeń zaufanie. Szkodę poniosła tylko towarzysztwa. Mógłby ktoś zarzucić, że zawody takie mają dać możność wystawienia sił młodszych. O ile jednak turnieje na razie spełniać mają swój cel, musi się zrezygnować z próbowania talentów ze szkoda dla samej myśli. Na to jest tyle innych okazji. Cieszyłoby się należało, gdyby raz rzucana myśl została powtórzona. Publiczność przekonana o rzetelności nie zawiedzie.

Zwierzyniecki — Jutrzenka 3:2.

Jutrzenka w mocno rezerwowym składzie uległa ambitnie grającej drużynie B-klasowej, która zresztą również wystąpiła bez swego najlepszego gracza o brońcy Billa zdyskwalifikowanego przez W. G. i D. Pierwszoklasowi zlekceważyli przeciwnika i ponieśli zasłużoną nauczkę. Inna rzecz, że wynik nierozstrzygnięty bardziej odpowiadałby stosunkowi sił. Sędzia p. Łaba.

Wisła — Wawel 3:2 (2:0).

Wisła niekompletna, zdołała się zrewanżować za porażkę poniesioną w mistrzostwie. I w tym spotkaniu wynik nie odpowiada przebiegowi gry. Z wyjątkiem bowiem pierwszego kwadransa, miał Wawel naogół przewagę w polu. Brak decyzji pod bramką powoduje, że właśnie w okresie, kiedy gra toczy się głównie na połowie Wisły, czerwoni uzyskują trzy bramki. Przy stanie 3:0 dla Wisły, zdobywają fioletowi dzięki niestabnącej energii dwie bramki.



Wisła grała słabo. Na rozmiękle, oślizgłym boisku grali wszyscy gracze poniżej zwykłej formy. Dobry był Pychowski, natomiast uderza znaczny spadek formy u Gierasa i Czulaka, który utrzymuje się już od dłuższego czasu. Lewy obrońca w dalszym ciągu nadzwyczaj słaby.

O Wawelu należałoby powtórzyć to co pisaliśmy o jego drużynie z okazji meczu z Makkabi. Widać znaczną poprawę. To już nie drużyna „dzików“, lecz zespół udoskonalający się coraz bardziej w środkach, któremu posługują się drużyny pierwszoklasowe. Trzeba mu tylko szlif, który pozyska w jak najczęstszych spotkaniach z silnymi przeciwnikami. Sędzia p. Seidner.

Oba powyższe spotkania odbyły się w niedzielę przedpołudniem. W poniedziałek odpadły mecze Zwierzyniecki — Wawel i Wisła — Jutrzenka.

* * *

29 czerwca, 1925.

Cracovia — Vienna 2:1 (2:1).

Najpiękniejszy mecz sezonu, a jeden z najpiękniejszych ostatnich lat. Przy prawie pustej, kilkaset osób, widowni. Zawody niedzielne odwołano, a tylko nie-liczni przypuszczali, że po dalszym 24 godzinnym deszczu w poniedziałek będzie się grało. Nie spodziewano się, że boisko po przeszło tygodniowych obfitych opadach będzie się nadawało do gry. Tymczasem okazało się, że boisko jest w znakomitym stanie pozwalającym na wszelkie finanse gry. Było śliskie, lecz gracze się szybko przyzwyczaili, a gra miała wobec tego najzupełniej normalny przebieg. Toteż widzowie, którzy nie dali się odstraszyć deszczowi, mieli pełną satysfakcję, a trybuna nie szczędziła oznak uznania i zadowolenia obydwu drużynom.

Przyjemnie, raczej radośnie rozczarowała Cracovia. Jeżeli nie był to słomiany ogień, to przypuszczać należy, że okres słabości przemija. Bo że ten okres istniał jest tak niewątpliwe jak trudne do pojęcia. W drużynie spotykamy graczy, którzy jeszcze dzisiaj stanowią elitę futbolu polskiego, przyczem nie można twierdzić, że ich karjera futbolowa ma się ku końcowi z powodu wieku, czy też innych przyczyn. Jest kilka miejsc słabiej obsadzonych, lecz i ci gracze należą niezaprzeczenie do dobrej pierwszej klasy. Czemuż więc przypisać spadek formy? Brak treningu, mała konsolidacja wewnętrzna, przyczyny zewnętrzne itd. Ale to wszystko musi być objawem przemijającym, a leży niewątpliwie w interesie całego polskiego sportu piłkarskiego, aby przeminęło jak najrychlej. Oznaką powrotu do zdrowia były zawody onegdajsze. Tego roku, a bodaj i ubiegłego, może poza spotkaniem z Turcją, nie widzieliśmy u graczy białoczerwonych tak kolosalnej ambicji, takiego serca i takiej woli zwycięstwa. Czynniki te poparte nieprzeciętną jeszcze ciągle techniką i doskonałą, celową kombinacją pozwoliły Cracovii zatrumfować nad jedną z najlepszych drużyn kontynentalnych, która w ubiegłym tygodniu grała z Urugwajem 1:1. Nie stawiamy przez to porównanie naszych amatorów na równi z mistrzami świata, czy też z zawodowcami wiedeńskimi. Różnica zbyt jeszcze wyraźna, aby jej nie spostrzegł nawet zaślepiony fanatyk klubowy. Na podstawie jednak wczorajszych zawodów stwierdzić wolno, że Cracovia w swej poniedziałkowej formie jest dla najgroźniejszych i najsilniejszych drużyn przeciwników, z którym nierzadko jest zwyciężyć. Doświadczyła na sobie tego Vienna, która od samego początku grała z wielką ambicją, a pod koniec nie szczędziła wysiłków, aby uzyskać przynajmniej wynik nierozstrzygnięty. Ze Wiedeńscy traktowali zawody serio dowiedli przywożąc kompletną drużynę. Był więc i bramkarz Ostriczek, który wykazał nadzwyczajną pewność w chwytaniu i Rainier i Blum świetna para obrońców. W tych zawodach bardziej podobał się Blum, przyczem uderzał jego nadzwyczajny zmysł ustawiania się. W pomocy wyróżnił się Jenö Konrad w środku. Przy ogromnej ekonomii ruchu zawsze przy piłce, oddania celowe i pewne, zaniedbywał tylko skrzydła.

Ludwig i Seifert jako skrajni, nie wahali się w danym momencie użyć swej siły fizycznej co prawda w dozwolonych granicach. W napadzie zwracał uwagę Kalman Konrad swymi świetnymi pociągnięciami, usprawiedliwiając w zupełności sławę konkurenta Schaffera. Lhotka i Ryba na łącznikach, więcej przebojowy jak gracze kombinacyjni. Oba skrzydła Fischer i Kuźl, szybcy znakomici wózkarze. Całość znakomita, technicznie i taktycznie doskonała, imponująca świetnym opanowaniem ciała i wytrzymałością.

Z Cracovii trudno wyróżniać kogoś specjalnie. Cała drużyna zasługuje na najwyższe uznanie. Znakomicie grali obaj obrońcy. Chruściński świetnie dawał sobie rady z trójką środkową. Zastawniak i Strycharz trzymali doskonale skrzydła. Napad kombinował bardzo dobrze, skrzydła centrowały przeważnie na czas, jeszcze Sperling czasami zbyt wiele wózkował.

W pierwszej połowie gra mniej więcej równorzędna. Więcej szans zdobycia bramki mają gospodarze. Kilka razy pech przeszkadza tylko uzyskaniu bramki. Ptakowi udaje się jednak pięknym strzałem pokonać Ostriczka, lecz Lhotka wkrótce potem wyrównywa. Po zmiennych atakach strzela Ptak drugą bramkę. Pauza 2:1. Po przerwie atakują Wiedeńscy zaczęli. Ataki kończą się jednak na znakomitej obronie, wspomaganą dzielnie linją pomocy. Cracovia chce utrzymać rezultat i po potłuczeniu Ptaka, który schodzi z boiska, cofa wchodzącego na jego miejsce Hubera na czwartego pomocnika. Białoczerwoni nie ograniczają się jednak tylko do obrony. Obrońcy i bramkarz Wienne kilkakrotnie ratują w ostatniej chwili. Ostateczny wynik nie ulega zmianie, a Cracovia opuszcza boisko odniósłszy jedno z najpiękniejszych swych zwycięstw. Sędziował na prośbę obu drużyn,

gdyż wyznaczony sędzia się nie stawił, dr. Lustgarten.

* * *

Polska — Węgry w Krakowie dnia 5 lipca 1925.

Kapitan związkowy PZPN. p. T. Kuchar ustalił następujący skład reprezentacji Polski: Görlitz (Pogoń), Gintel (Crac.), Olearczyk — Hanke (Pog.), Gieras (Wisła), Zastawniak (Crac.), — Stonecki, Batsch, Kuchar, dr. Garbień, Szabakiewicz (Pogoń). Rezerwowi: Winnicki (Czarni), Fichtel (Pog.), Balcer, Adamek (Wisła), Staliński (Warta).

Zawody Budapeszt — Kraków odbędą się we wtorek dnia 7 lub we środę dnia 8 lipca. Drugi termin wchodzi w rachubę w razie deszczu we wtorek. Drużyna budapeszteńska wystąpi w składzie prawie tym samym co reprezentacja Węgier. Zmiany mają zajść tylko na trzech stanowiskach. Wedle informacji udzielonych nam przez kapitana KZOPN. inż. Rosenstocka, drużyna krakowska ustalona będzie we środę 1 lipca i opierać się będzie na szkielecie Cracovii. Tylko dwaj wzgl. trzech gracze będą zastąpieni innymi.

* * *

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN. powziął uchwałę unieważniającą mistrzostwa klasy B w roku ubiegłym w okręgu krakowskim. Tem samym Olsza pozostaje w klasie A, Makkabi zaś w klasie B. Po ogłoszeniu oficjalnem motywów zajmujemy się szczegółowo tą uchwałą.

L W Ó W.

28 czerwca 1925.

Sportklub (Wiedeń) — Czarni 4:0 (4:0).

Wiedeńscy, chociaż pozbawieni gwiazd z napadu, zaprezentowali się dobrze. Cechuje ich wspólna wszystkich wiedeńskich drużyn technika, rutyna, orjentacja. pozwalająca wykorzystać każdy błąd przeciwnika oraz bardzo ostry start. Wskutek osłabionego składu napadu, kombinacji tam mało było, szło się raczej na przeboj i skrzydłami. Trio defensywne wykazało, że zaszczyt reprezentowania Wiednia słuszenie im się należy. Edi z swej skromnej reszta pracy, wywiązał się bez zarzutu. Beer i Teufel posiadają pewny i czysty wykop, a ponadto znakomici są taktycznie. Poza tą trójką odznaczali się prawy pomocnik oraz prawa strona napadu, demonstrująca najrozmaitsze sztuczki.

Tak wysoka klasa nie należała się jednak Czarnym. Prowadzili grę otwartą, niejednokrotnie poważnie zagrażali przeciwnikowi. Przegrali wskutek osłabionej obrony, niedocydowanej gry pomocy w pierwszym kwadransie, w którym padły trzy gole, a nie mała też rolę odgrywał brak kółków u bućków, wskutek czego przy silniejszym kopnięciu piłki, każdy Czarny leżał natychmiast na rozmiękle boisku.

Miał niespodziankę natomiast stanowił atak Czarnych w polu zupełnie dobry, zawodzący jedynie pod bramką. Najlepszym w nim oraz w całej drużynie był Müller. Również Kopeć IV i Witkowski wykazali pewną klasę. Przydałaby się im, jak zresztą partnierzom również lepsza ekonomia ruchów. Kopeć IV np. biega dwa razy więcej, niż trzeba i to zgola nieproduktywnie.

Już w 7 m. Budin wykorzystuje nieporozumienie obrony Czarnych i strzela pierwszą bramkę. Cztery minuty później Pammer, otrzymawszy piłkę na wyraznym spalonym, strzela drugą. Höss po ładnej kombinacji strzela obok. Müller szybko ciągnie, centrę jego zbiera Edi w podskoku. W 15 m. Pammer zdobywa po przejechaniu Hawlinga i Wójcika trzeciego gola. Czarni zrywają się raz po raz, lecz jeden Müller jest w ich napadzie groźny, a każda jego centra staje się lupem Ediego. W 27 m. Höss po kombinacji z Budinem ustala rezultat. Odtąd bowiem zarówno pomoc, jak i bramkarz grają roztropnie i z większym szczęściem. Edi ma więcej roboty, a bombę Kopeć IV z wolnego, łapie brawurowo.

Po przerwie Czarni zrazu naciskają. Sawka i Chmielowski marnują kilka więcej niż dogodnych sytuacji. Müller ciągle centruje, lecz nawet najwyższe piłki wpadają w ręce bramkarza. Z zamieszania i groźnej sytuacji po stronie przeciwniej, wychodzi Witkowski zwycięsko. Ostatnią szansę ma Müller, który centrę Langeri volleym przenosi. Potem jeszcze Edi broni na róg, rzut wolny Kopeć IV i goście do końca mają przewagę, lecz zupełnie nieproduktywną. Rogów 3:3. Sędzia p. Grzyb. Mimo bardzo wątpliwej pogody, przybyło prawie dwa tysiące widzów.

29 czerwca 1925.

Sportklub — Team Czarni-Hasmonea 5:2 (1:1).

Goście wystąpili w tym samym składzie. Team przedstawiał się następująco: Winnicki (Cz.); Mohr, Birnbach (H.); Witkowski, Kopeć, Szwedowski; Wójcik, Kopeć IV, (C.), Steuerman (H.), Chmielowski (C.), Werter (H.).

Zdawało się zrazu, że gra będzie nudniejsza niż wczoraj i że oba zespoły nie pokażą nic ciekawego. Tymczasem po kwadransie obie drużyny się rozegrały i zwałczać się zaczęły zawzięcie. U gości tym razem Höss i Strnad błyszczyli jak gwiazdy pierwszej wielkości. W lwowskim zespole Mohr w obronie był bardzo dobry. Reszta przeciętna lub jeszcze mniej.

Pierwsze ataki przyniosły niecelne strzały Kopeć IV i kombinacyjne pociągnięcia środkowej trójki gości. Okres strzałów Steuermana miją, a z nim lekkiej przewagi teamu. W 30 m. Pulpan strzela pierwszą bramkę, nadającą się do obrony. Ciekawy pojedynek Budina z Winnickim, który trzykrotnie raz po raz broni, kończy się zwycięstwem bramkarza. Steuermann odpowiada bombą, która przechodzi tuż nad poprzeczką. Po zmiennych a groźnych obustronnych atakach, Steuermann z przeboju wyrównu-

je. Po przerwie w 4 m. Strnad pięknie objężdża trzech przeciwników i jeszcze pięknie strzela. W dziesięć minut później powtarza to samo z równie dobrym skutkiem. Wprawdzie zaraz Steuermann z przeboju strzela drugą dla swych barw bramkę, lecz Wiedeńscy idą za wszelką cenę do zwycięstwa i zmuszają Winnickiego do dwukrotnej jeszcze kapitulacji. I tak Höss dalekim ostrym strzałem uzyskuje czwartą bramkę, przyczem Winnickiemu piłka wypadła z rąk, a piąta i ostatnia pada z prześlicznego voleya tegoż gracza; groźnym przebojem Steuermana kończą się te ciekawe i w tempie prowadzone zawody. Rogów 4:0 dla Sportklubu. Sędziował dobrze p. inż. Dużyk. Przeszło dwutysięczną publiczność złał w drodze powrotnej niesłychanie ulewny deszcz.

W I L N O.

20 czerwca 1925.

Warszawianka — TS. Wilja 3:3 (1:1).

Do pauzy gra otwarta, po pauzie całkowita przewaga Wilji nad słabo broniącą się drużyną warszawską, nie potrafi się jednak w wielu sytuacjach podbramkowych zdobyć na skuteczny strzał, zapewnijający jej zwycięstwo. Do zawodów tych Warszawianka wystąpiła w składzie: Domański; Zwierz, Walczak; Putzman, Luksemburg, Braun; Fijałkowski, Jung, Eismontt, Redlich, Hahn. Wilja: Kazwiner; Malicki, Mackiewicz; Misiura, Makowski, Mierzejewski; Oświecimski, Leszczyński, Nikolaiew, Cukanow. Grzędzielski. Już w pierwszych minutach pada samobójcza bramka, gdzie w niezbyt nawet groźnej sytuacji pod bramką, zdenerwowany lewy pomocnik Wilji wybija z rąk piłkę do bramki własnemu bramkarzowi. Odrazu po zaczęciu Wilja przeprowadza oboma skrzydłami swe ataki, kończące się na obrońcach, lub też strzałami nad lub obok bramki, dopiero w 27 minucie z przeboju silnie strzela Leszczyński, Domański broni pięściami a nadbiegający Nikolaiew silnym strzałem wyrównuje. Następuje szereg ataków obustronnych, nie mających wykończenia. Bardzo ładnie wystawiony Jung przejeżdża ostatniego backa i z kilku kroków strzela obok słupka. Dwa groźne momenty wyjaśnia Domański. Rogi bite po obu stronach nie zmieniają już wyniku do przerwy 1:1.

Po pauzie cały czas Wilja ma przewagę. Ataki gospodarzy prowadzone przeważnie prawem skrzydłem przez Grzędzielskiego, stwarzają często pozycje niebezpieczne, marnowane przez środkową trójkę — w tym dniu strażowało niedysponowane. Nikolaiew zupełnie niepotrzebnie manewruje piłką, by oddać strzał prawą nogą. Ładna kombinacja Nikolaiew — Leszczyńskiego. Ten ucieka i silnym strzałem nie do obrony z kilku kroków zdobywa drugą bramkę dla Wilji. Goście wyrównują przez Junga z przeboju. Teraz atak czerwono-białych, wspomagany przez dobrze grającą pomoc usadawia się pod bramką Warszawianki, mimo jednak zdecydowanej przewagi, długo nie udaje się mu osiągnąć dalszych bramek, dopiero w 35 min. Cukanow zdobywa 3-cią i ostatnią bramkę dla swych barw. Jeden ze sporadycznych wypadów Warszawianki przyprawia Wilję o utratę zasłużonego zwycięstwa. Z gości najlepszy Domański, Luksemburg, Putzman, Jung z Wilji. Makowski, Grzędzielski, Nikolaiew. Sędzia p. Ryszanek. Rogów 3:3.

21 czerwca 1925.

Warszawianka — WKS. 1 pp. Leg. 1:3 (1:1).

Goście wzmocnieni Ordonem w pomocy, 1 pp. Leg. w normalnym składzie. Gra do przerwy toczy się z silną przewagą Warszawianki, która już w 4 min. uzyskuje prowadzenie. Zaraz potem róg dla gości, bardzo ładnie bite — niewyżyskany. Warszawianka przeprowadza groźne ataki, z których jeden w 14-ej m'n. stwarza ładną sytuację. Jung ostro strzela, lecz dobrze ustawiony Luberdą broni. Atak wojskowych nie może przeprowadzić piłki za linję obrońców, a dobrze trzymany przez Luksemburga Zimowski rzadko dochodzi do głosu. W 20 i 26 minucie dwie pewne sytuacje pod bramką gospodarzy marnuje środkowy napastnik, strzelając z kilku kroków w aut. Ataki białoczerwonych ładnie prowadzone w polu, pod bramką nie mają wykończenia. Dwa rogi jeden po drugim, przez warszawiaków niewyżyskane. Bardzo ładny ostry strzał Zimowskiego broni pewnie Domański. W ostatniej minucie przed pauzą sędzia dyktuje zupełnie niesłusznie rzut karny, z którego wojskowi wyrównują. Po zamianie stron rozpoczyna Warszawianka, piłkę zaraz odbiera 1 pp. Leg. Wróbel doprowadza na 3 kroki i strzela w aut; w 2 minucie Nawrot strzela drugą bramkę dla wojskowych. Gra toczy się prawie cały czas na połowie gości. Słabiej obstawiony Zimowski raz po raz ucieka i w 8-ej min. zdobywa 3 i ostatni punkt dla swych barw. Nawrot stojący na spalonym dostaje piłkę, doprowadza i z 3 kroków Domański ślicznie broni. Wypadek Warszawianki stwarza krytyczną sytuację zlikwidowaną przez bramkarza. W 22 min. Jung nie trafia w pustą bramkę z kilku kroków. Całą serię groźnych strzałów broni ofiarne Domański, wykazując wysoką klasę, za co otrzymuje niemiłą brawa. 30 i 34 minuta daje możliwość sympatycznym gościom do zdobycia następnych bramek, lecz zdenerwowanie i pech przesładuje ich.

OTWARCIE PRYZYSTANI WIOŚLARSKIEJ

W. K. S. POGON W WILNIE.

Dnia 21 bm. o godz. 12-ej Ks. Kapelan Śledziwski dokonał poświęcenia przystani W. K. S. „Pogoń“. Należy podkreślić, że powstanie tej tak imponującej przystani wioślarskiej W. K. S. Pogoń klub ten zawdzięcza ofiarnej i pełnej poświęcenia młoczej pracy swych wioślarzy, którzy mając do dyspozycji wyłącznie składki członków, bez żadnej pomocy

z zewnątrz, zdobyli się na posiadanie dwóch ładnych domków i tabor w liczbie 15 łodzi, zmontowanych i zbudowanych przez samych członków, we własnych warsztatach. Sekcja wiosłarsko-ływacka W. K. S. Pogoń nie powstaje z dniem otwarcia przystani, lecz posiada już chlubną przeszłość, dzierżąc zaszczytny tytuł mistrza W. P. na czwórkach rasowych od roku 1923.

BARANOWICZE.

20 czerwca 1925.

WKS. 78 pp. — Makkabi 2 : 2 (1 : 1).

Obie drużyny wystąpiły z rezerwami. Gra nieciekawa. Zawody skrócono z powodu deszczu. Sędzia por. Tomkow. Publiczności niewiele.

ŚLONIM.

21 czerwca 1925.

Kl. Sp. Szkoły Roln. Żyrowice — G. K. S. Świtezianka (Baranowicze) 3 : 1 (2 : 0).

Gospodarze pokazali ładną, fair grę, przewyższając przeciwnika technicznie i taktycznie. Bramkarz gości zawiązał co najmniej 2 gole, łatwe do obrony. Wynikiem tym „Żyrowice” dochodzą do finału rozgrywek o mistrzostwo DOK. IX Brześć.

Szkoła Rolnicza (Ślonim) — Świtezianka Baranowicze 3 : 1 (2 : 0).

Najlepsi na boisku ze Szkoły Roln. R. Domański z Świtezianki Szyf i Lissowski.

ŁÓDŹ.

TENNIS.

Dnia 21 czerwca br. odbyły się na kortach tenisowych Łódzkiego Lawn-Tennisowego Klubu w Helenowie zawody między reprezentacjami Łodzi i Poznania. Łódź reprezentowali: Steinert, Lunn, Kindermann, J. i M. Stolarowowie. Poznań przysłał następujący skład: 3-ch braci Żółtowskich, Mikołajewskiego z Fersterem, mistrzem Polski, na czele. Gra pojedyncza w dwóch serjach dała wyniki:

W 11ej serji: Ferster — Stolarow 4 : 6, 4 : 6, Mikołajewski — Lunn 1 : 6, 4 : 6, H. Żółtowski — Stadthandler 4 : 6, 7 : 9, St. Żółtowski — Kinderman 3 : 6, 6 : 3, 8 : 6.

W 12ej serji: Ferster — Lunn 6 : 3, 0 : 6, 6 : 0, Mikołajewski — Stolarow 0 : 6, 1 : 6, H. Żółtowski — Kindermann 6 : 1, 7 : 5, J. Żółtowski — Stadthandler 4 : 6, 2 : 6.

W grze podwójnej para Steinert — Stolarow (Łódź) bije pewnie parę Ferster, Mikołajewski 6 : 0, 7 : 5. Para Lunn — Kinderman — bije b. Żółtowskich 6 : 3, 6 : 1. Na ogólną liczbę 11 punktów Łódź zdobywa 8, a Poznań 3 punkty. A więc zwycięstwo Łodzi na całej linii. Mimo pogody, mało publiczności, gdyż brak było absolutnie jakiegokolwiek reklamy, jeśli chodzi o korty tenisowe, to ogromny brak takowych daje się dotkliwie odczuwać, gdyż mamy zaledwie dwa place na tak duże miasto, jak Łódź, w Helenowie wzorowe korty Łódzkiego L. T. Klubu i na placu Unonu, licho utrzymane, a dzierżawione przez prywatną osobą.

27. czerwca, 1925.

G. M. S. — Hakoah 4 : 2 (0 : 1).

Bohaterami zawodów o puchar kl. B ze strony zwycięcy był Wagnowski, który trzepnął trzy gole, ze strony zwyciężonych Lubochiński, który ma na „sumieniu” dwie bramki. Drużyny wystąpiły w swych najsilniejszych składach, na jakie sobie w obecnej chwili mogły pozwolić. W GMS-ie miejsce Bartosza zajął rezerwowy środkowy pomocnik, który okazał się dobrym materiałem. Najsłabszą częścią drużyny był atak, który w 1-szej połowie gry zmarnował wiele dogodnych pozeji. Na pierwszy plan wybijał się obrońca Kuczyński swymi pewnymi i czystymi wykopami. W Hakoahu obrona słaba, bez śladu jakiegokolwiek techniki. Bramkarz w 1-szej poł. niepewny, później się poprawił i bronił w szeregu niebezpiecznych sytuacji. Pomoc z Rabinowiczem na czele stała na wysokości zadania. Atak ambitnie i ładnie szedł na bramkę przeciwnika. Młody Lubochiński wybijał się w nim na pierwszy plan. Gra prowadzona na dość szybkim tempie i ambitnie z obu stron. Wogóle gry między tymi oboma rywalami jeszcze z kl. C mają swój przyciągający urok. W pierwszych minutach gra równa, bez czyjejkolwiek przewagi, kiedy to w 9 min. Lutochński zdobywa prowadzenie dla niebieskich. Po tym fakcie pomalu biorą inicjatywę w swe ręce czarni i nie wypuszczają jej aż do końca zawodów. Szereg dogodnych momentów psuje atak, który wobec lichej obrony Hakoahu, nie natrafił na skuteczny opór. W 2-giej połowie zyskuje GMS. wyrównanie przez Górkiewicza z rzutu karnego, a następnie 3 gole pakuje Wagnowski. Parę minut przed końcem za faul niebieskiego (Służewski) dyktuje sędzia karny przeciw G. M. S.-owi (!) wyzyskany przez Lubochińskiego. Zagrzany tym Hakoah bierze się do akcji, lecz czarni nie dopuszczają ich do pola karnego. Sędzia p. Dancyger z początku dobry, w miarę rozwoju gry — coraz gorszy.

ZGIERZ.

29 czerwca, 1925.

Victoria — Union (Łódź) 1 : 4 (1 : 2).

Niezwykłą atrakcję stanowiły zawody miejscowej Victorji z Unionem, który wystąpił w 10-tkę bez Hermanna, Michalskiego i Bersza. Gra prowadzona w dość ostrym tempie, o ile na to pozwoliło rozmiękle boisko i ośliszta piłka. Gra prowadzona cały czas zaledwie z lekką przewagą zielonych, który dopiero przy końcu zaczęli gnęść miejscowych, mimo to Victorja zagraża raz po raz niebezpiecznie gościom.

Union zyskuje 2 bramki przez Haakego, i po jednej przez Wernera i prawego skrzydłowego. Victorja zyskuje honorowy punkt z rzutu wolnego za faul Friedlera. Union nie wyżył skrzepą dogodnych sytuacji z winy łączników, którzy zbyt często się „palili”. Na uwagę zasługuje z Victorji prawy skrzydłowy, którego niezawodne było w stanie Friedler utrzymać; następnie trio obronne, chociaż bramkarz przez swe nieodpowiednie wybiegi zawiązał dwie bramki. W Unioie dobry środkowy pomocnik, Durka, i Engel. Publiczności mimo niepogody sporo. Sędziował p. Andrzejak dość dobrze.

Wskutek niepogody mieliśmy w Łodzi „suche” święta. A więc: zapowiedziane wielkie wyścigi torowe „Unionu” odbyły się tylko w drugi dzień, ten sam los spotkał zapowiedziane zawody ŁKS. — LTSG. gdyż padający w oba dni bez przerwy deszcz udaremnił te imprezy. Oczekiwany na święta wiedeński Florisdorf zawiódł, więc kl. A nasza, prócz Unionu, który urządził wycieczkę do C-klasowej Victorji, świętowały.

Na przyszły tydzień oczekujemy Hakoahu wiedeńskiego na dwa dni.

KOLARSTWO.

WYŚCIGI.

1 Bieg główny dla amatorów (30 ok.): 1) Moller Pa-wel, 2) Szymdt, 3) Abel.

II Międzynarodowy (12 ok.) bieg premjowy: 1) Rütt, 2) Hedspath, 3) Vinzeberg.

Bieg Ameryk. dla miejscowych: 1) Cerbe (Szturm), 2) Waliński.

Międzynarodowe „Criterium”: 1) Rütt 16 pkt., 2) Petter 13 pkt., 3) Hedspath 10 pkt., 4) Weber 10 pkt.

Bieg zawodowców przeciw amatorom, zwyciężyli: amatorzy z Łodzi w składzie: Bracia Millerowie, Szymdt i Zybert.

Handicap dla amatorów: 1) Szymdt, 2) Zybert, 3) Abel.

Handicap międzynarodowy: 1) Rütt, 2) Staudart, 3) Ohrt.

Bieg zachęty: 1) Szeffler, 2) Tamune, 3) Frankus.

Bieg wylosowania rowerów: 1) Rütt.

Rower otrzymał posiadacz numeru Nr. 685.

PABJANICE.

G. T. C. — Concordia (Łódź) 7 : 2 (1 : 1).

Zawody o puchar. — Przez cały czas zawodów padał deszcz, co niewątpliwie wpłynęło na całość gry jak również było powodem absencji publiczności. Pierwsza połowa, bez niczyjej przewagi, obfitowała w szereg ładnie przeprowadzonych ataków, likwidowanych przez dysponowane obrony obu drużyn. Po pauzie jednak GTC. od razu bierze inicjatywę w swe ręce, rezultatem czego są strzelone trzy bramki w krótkich odstępach czasu. „Zasilona” rezerwą drużyną „Concordii” ulega zmęczeniu, mimo to jednak atak kilkakrotnie skutecznie przerywa się i niewykorzystuje dogodnych sytuacji. Pod koniec zawodów silna przewaga G. T. C.; kilka solowych poczynają dając dalsze punkty dla niebieskich.

Przechodząc do oceny zawodów zaznaczyć należy, że „Concordia” wystąpiła z większością graczy rezerwowych, wskutek tego poniosła taką klęskę. Z GTC. zasługuje na specjalne wyróżnienie Jedrysiak i Krystek, którzy zawsze i szczerze wybrnęli z każdej sytuacji, następnie Würzler dla swej pracowitości i taktyki na środku pomocy, choć technicznie trochę słaby, skrzydła dobre; Wittych cenny ze względu na przebojowość, zbyttnio się denerwuje i strzela wszędzie a nie do bramki, reszta drużyny dostrajała się do innych. Materiał w drużynie P. T. C. zupełnie dobry, uzyskują dobre wyniki z drużynami łódzkimi, tylko Zarząd klubu szwankuje i to b. poważnie. Dzięki niedołęstwu właściwego organu wiele wysokocyfrowych zwycięstw o puchar zostaje zwerfikowanych przez W. G. i D. na niekorzyść P. T. C., z powodu nie zgłoszenia gracza do rozgrywek. Byłoby o wiele pożyteczniejszym dla czasowego Klubu, m. Pabjanie gdyby Zarząd Klubu pilnował lepiej swego sekretarza niż pisywał ciągle arkuszowe zażalenia na sędziów do Zarządu Ł. Z. P. N. czy Kolegium Sędziów, dla przyczyn błahych, czy nawet nieuzasadnionych, a niekiedy z sobą sprzecznych. Mimo wszystko na wzmiankę jeszcze zasługuje „pouczenie” pewnego „poważnego sportowca”, który zwrócił się do sędziego po zawo-

dach, — iż nie należy odgwydzywać zawodów, kiedy gra się toczy pod bramką, chociażby właściwy czas gry już upłynął.

Sędziował p. Bira.

ZGIERZ.

29 czerwca, 1925.

ŁKS. II — Sokół 1 : 3 : 1 (0 : 0).

ŁKS. II zasilony Jameczykiem, Sokół w komplecie. Gra zajmująca, w pierwszej połowie w szczególności, kiedy Sokół z niebywałą ambicją stawia czoło drużynie ŁKS.

Przyznać trzeba, że i atak czerwonych nie miał szczęścia w strzałach, bo te szły w słupek, lub w... aut. Przytomny bramkarz fioletowych, Łapkowski, trzymał wszystkie możliwe i prawie pewne strzały i temuż przypisać należy w dużej mierze taki wynik. Wyróżniał się z Sokola Lewandowski i jego partne na obronie pomoc trzymała się zbyttnio w defenzywie, mimo to atak parł ciągle naprzód stwarzając kilkakrotnie niekorzystne sytuacje pod bramką gości.

Technicznie stoi Sokół dość wysoko, należyte oprowadzanie piłki, czego nie widzi się znów często u C-klasowych drużyn, jak i wytrzymanie tempa do końca gry.

Z ataku gospodarzy wymienić trzeba A. Kleszczyńskiego i Kajniczaka. ŁKS. grał słabiej niż zwykle, atak niepotrzebnie kombinował pod bramką. Inną graczem zaś zbyt wózkowali, skutek czego tracili często piłki. Na uwagę zasługują: Janczyk, Z. Kowalski, M. Korcelli środek ataku i Mikołajczyk; pomoc słaba.

Publiczności mimo deszczu zebrało się dość dużo, — zadowolonej takim wynikiem swych faworytów.

Sędzia p. Bira.

GÓRNY ŚLĄSK.

PIŁKA NOŻNA

Górnośląski ŻOPN. zakontraktował definitywnie siedem spotkań dla naszej reprezentacji, z tych dwa międzynarodowe i to z Niemieckim Górnyśląskiem, które się dnia 7 czerwca zakończyło dla nas klęską i Średnim Niem. Śląskiem.

Dalsze zawody reprezentacyjne ustalono w następujących terminach:

- 5. VII br. Górnyśląsk — Poznań w Poznaniu.
- 12. VII br. „ — Łódź w Katowicach.
- 19. VII br. „ — Warszawa w Warszawie.
- 13. IX br. „ — Łódź w Łodzi.
- 20. IX br. „ — Lwów w Katowicach.
- 4. X br. „ — Średni Niemiecki Śląsk w Katowicach.

Zatem już w przyszłą niedzielę zmierzy się nasza z reprezentacją ŻOPN. w Poznaniu. Kapitan związku p. Budniok wystawił przeciw Poznanowi następujący skład: Wezer (KS. Pogoń); Król, KS. Orzeł, Szeliga (KS. Naprzód Lipiny); Cuber (KS. Pogoń), Wiczorek (IFC.), Lubina (PKS.); Górecki KS. Pogoń, Emmerich (KS. Rozdzień, Duda II (AKS.), Pazurek (KS.), Konieczny (Pogoń).

Stanowisko kapitana związkowego bardzo trudne i nadzwyczaj odpowiedzialne spoczywa w rękach znane go i głośnego na Górnym Śląsku p. Budnioka, który niestety nie ma szczęśliwej ręki przy ustalaniu składów naszej reprezentacji, pozwala on sobie też na eksperymenty, które się raz srodze zemszczą. I tym razem skład nasz nie wygląda najlepiej, jednakże ufamy naszej reprezentacji i spodziewamy się jej zwycięstwa.

* * *

A. K. S. Król. Huta — Rapid Praga 3 : 4 (1 : 3).

Ruch międzynarodowych zawodów doznał u nas poważnych zmian. Czołowe kluby nasze ograniczają się więcej do spotkań z miejscowymi przeciwnikami, gdyż nieomal wszystkie zawody przynoszą deficyty. Frekwencja też znacznie się zmniejszała a kasy naszych klubów są puste. AKS. wraz z IFC. sprowadził amatorską drużynę Rapid Praga, dawniejszy Meteor Vinohrady, który zareprezentował przeciętną praską klasę. Pierwszy swój mecz rozegrali goście pracy w Król. Hucie z AKS., a ich pierwszy występ wzbudził niesmak. Aczkolwiek przebieg gry ospały, stał na niskim poziomie, to goście grali widocznie bez zbyttniego wyteżenia. Obie drużyny grały przytem nad wyraz brutalnie, przypominając żywo mecz Viktorji Žižkov — AKS. Goście prowadzą do przerwy



Na sezon letni i do podróży:

Płaszcz z najlepszego sukna lub covercotu	zl. 55
z wełnianego impregnowanego materiału	85
z wełnianego rypsu	95
impregnowane do trwałego noszenia	49
Modele od	120
Kostjumy w eleganckim angielskim guście	85
z rypsu lub gabardyny	140
Modele od	160
Suknie z epongu, etaminy, creponu	19

Suknie z wełny w kratę zł. 40, z rypsu lub gabardyny zł. 55, fularowe, cudne wzory zł. 42, crepe de chinowe od zł. 52, najnowsze suknie letnie zł. 35. Bluzki opalowe, etaminowe zł. 8-90, z crepe marocainu zł. 12-50, Szlafroki od zł. 18, Spodnice do bluzek zł. 10

AU BONHEUR DES DAMES
WILHELM VOGLER, Kraków, Florjańska 10. Tel. 3467

3:1. Duda schodzi z boiska, uległszy nieszczęśliwemu wypadkowi.

Po pauzie następuje zderzenie Urbańskiego z prawnym łącznikiem gości. Urbańskiego transportują do szpitala. Goście fizycznie wspaniale zbudowani korzystają z swej fizycznej przewagi. Sędziował p. Matysek z Zależa nieudolnie i on ponosi w zupełności winę za brutalną grę.

IFC. Katowice — Rapid Praga 1:3 (1:1).

W porównaniu do meczu z AKS. pokazali goście świetną grę, mając nad gospodarzami tak techniczną, jak i taktyczną przewagę. Z wątpliwego karnego zdobywa IFC. już w pierwszych minutach honorowy punkt, co pobudza gości do wyteżenia i ostrej gry. Slicznym, nie do obrony strzałem wyrównuje Swoboda już w 10 min. Spallek w bramce IFC. broni świetnie i szczęśliwie, a słupki mu dzielnie pomagają. Do przerwy utrzymuje się wynik. Po przerwie gra staje się z każdą chwilą bardziej interesująca. Inicjatywa przeszła zupełnie do gości. Drugą bramkę zdobywają goście z cornera przez Swobodę placowanym strzałem w lewy róg. Trzecią bramkę strzela prawy obrońca przy doraznej pomocy Spallka. U gości wyróżniał się młody Swoboda, świetny strzelec w IFC., obrona i Goerlitz w ataku.

GLIWICE.

Vorwärts Gliwice — IFC. Katowice 1:4.
KS. Rozdzień — Nowy Bytom 10:1.

KS. Pogoń Katowice — Amat. Król. Huta 4:2 (3:0).
Deszcz i błotniste boisko uniemożliwiło przeprowadzenie racjonalnej gry, która stała na bardzo niskim poziomie. Amatorzy musieli uznać wyższość Pogoni, która grała flegmatycznie, mając pewną wygraną w kieszeni. Gra nad wyraz brutalna. Sędziował członek AKS. nieudolnie, przytem stronił, jego też winą, że gra straciła na jej właściwej wartości. Wynik powyższy zawdzięczają Amatorzy nie ich drużynie — tylko sędziemu, który w swych rozstrzygnięciach posuwał się do niemożliwości.

LEKKA ATLETYKA.

Ze względu na deszcz, zapowiedziane zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Górnego Śląska, zostały w niedzielę w południe odwołane i prawdopodobnie odbędą się w następnej niedzielę w Król. Hucie na boisku Amatorów. Przedpołudniem osiągnięte wyniki są słabe, na co wpłynął deszcz, jak też i śliskie boisko. Boisko Diany stanowczo do zawodów lekkoatletycznych się nie nadaje, wobec czego też tak nagłe zdecydowanie przełożenia zawodów tych na boisko AKS. Król. Huta, jest w zupełności na miejscu.

TENNIS.

Z każdym dniem zbliża się boisko Pogoni Katowice ku wykonczeniu. Cztery zupełnie wykonane boiska tenisowe oddaje Zarząd swej sekcji tenisowej do dyspozycji, trzy dalsze boiska znajdują się w pracy. Usunięto zatem wreszcie częściowo tak dotkliwy brak placów tenisowych i KS. Pogoń umożliwił temsamem polskiej inteligencji uprawianie tego szlachetnego i pięknego sportu.

Kierownikiem sekcji tenisowej jest p. Dr. Kamiński, Katowice, ul. Stawowa 14, który przyjmuje zarazem zgłoszenia na członków.

WARSZAWA.

PILKA NOŻNA.

27 czerwca 1925.

Korona — Makkabi 1:0 (1:0).

Pierwszy występ Korony, dawnej A-klasowej W. T. C. wypadł nienadzwyczajnie. Szczególnie niedopisał atak, który nie mógł zdzielać przeciw ofiarnej i ambitnej obronie Makkabi. O zwycięstwie Korony decyduje karny, dany za rękę obrońcy. Sędziował p. Mandl.

Korona II. — Makkabi II. 1:0.

Zawody juniorków skończyły się podobnym wynikiem, jak ich pierwszych drużyn i wykazały lekką przewagę zwycięsców.

Varsovia I. — Bar-Kochba 7:0 (4:0).

Łatwe i zasłużone zwycięstwo Harcerzy nad średnią B-klasową Bar-Kochbą.

28 czerwca 1925.

WAC. — Polonia 9:2 (6:1).

Występ wiedeńczyków powódł się w zupełności. Wykazali oni, mimo złego stanu boiska, taką grę, jakiej dawno Warszawa nie widziała. WAC. jest to zespół jednolity i zgrany w całym słowa tego znaczeniu, ponadto odznacza się dobrą techniką i taktyką. Nie więc dziwnego, że Polonia stając do walki z taką drużyną, z rezerwowymi graczami w bramce i w ataku, przegrać musiała. Drużyny wystąpiły w następujących składach. WAC. Feigl: Becher, Zvolensky; Schneider, Klicpera, Bilek; Svoboda, Jany, Kainz, Duerschmied, Huber.

Skład Polonii był następujący: Laskowski; Czajkowski, Bułanow; Loth IV, Loth I; Jagłowski; Krieger, Hamburgier, Grabowski, Tupalski i Seydenbeytel.

W pierwszych minutach Polonia ma lekką przewagę. Po kornierze bitym przez Kriegera, Grabowski ładnym strzałem zdobywa pierwszą bramkę. Na tem koniec. Inicjatywa przechodzi w ręce gości, którzy przeprowadzają szereg ładnych ataków. Przebieg ich prawego łącznika kończy się faulem Czajkowskiego, rano następuje karny i pierwsza bramka dla WAC. W kilkanaście minut potem dobrze dysponowany i wyróżniający się biegiem Huber centruje i drugi gol dla gości. Od tej chwili Polonia załamuje się zupełnie; pomoc zaczyna grać zbyt defenzywnie i nie

może sprostać precyzyjnym i krótkim pass'ngom gości, którzy stosunek bramek do przerwy podwyższają do sześciu.

Po przerwie gra staje się równiejsza. WAC. mając zwycięstwo zapewnione, zbyt nie wysła, ale zato pokazuje ładny ciąg na bramkę i dobrą kombinację podbrankową, która doprowadza do nowych dwóch bramek, strzelonych z krótkich i celowych pass'ngów. Potem Grabowski z podania Tupalskiego strzela drugiego gola dla Polonii, a goście zyskują dziewiątego, ustanawiając tym samym końcowy wynik. Sędziował z niezrozumiałych powodów tylko do przerwy p. Mandl, po przerwie p. Jagielski.

Sarmata — Ascola 2:0 (1:0).

Mecz odbyty systemem pułharowym o przejście do klasy B, skończył się klęską Ascoli.

29 czerwca 1925.

Szkola Podch. Piechoty — Szkoła San't. 3:0 (1:0).

Finał o mistrzostwo szkół wojskowych. Na graczach znać dwumiesięczny pobyt w Rembertowie i końcowe egzaminy.

Gra do połowy nieciekawa i nudna. Brak celowej gry uwidacznia się w kopaniu piłki, aby dalej wprzód. Walka toczy się przeważnie po środku boiska z małą przewagą podchorążych piechoty, którzy z ładnego podania prawego skrzydła, zyskują pierwszą bramkę. Po zmianie pół medycy dają do wyrównania, co się im jednak nie udaje, gdyż piechury zaczynają grać ambitnie i celowo, a nawet od czasu do czasu zdobywają się na ładny i niebezpieczny atak. Niestety. Na przeszkodzie do podwyższenia wyniku stoi zupełny brak strzelców. Dopiero kornier dla piechurów bity przez lewe skrzydło, zamienia prawy łącznik na śliczną główkę z odległości 20 metrów w gola. Trzecia bramka pada z dalekiego i łatwego do obrony strzału. Pod koniec gry następuje szereg obustronnych przebojów, kończących się, jak zwykle, strzałem w aut lub w bramkarza.

WAC. — Polonia 3:1 (2:1).

W drugim dniu zawodów Polonia popisała się lepiej. Mecz zakończył się nieznacznie wygraną gości. Na wynik taki złożyły się: większy zapal do gry u Warszawiaków, oraz okropny stan boiska, który wykluczał wszelką bardzo celową akcję. Polonia wychodzi w składzie: Gross; Czajkowski, Czyżewski; Hamburgier, Loth I, Loth IV; Krieger, Bułanow II, Grabowski, Tupalski, Jagłowski. Jak widzimy przedstawianie graczy u Polonii należy do zwyczajnego.

Goście występują w składzie z dnia poprzedniego. Rozpoczyna WAC. i zaraz na wstępie zyskuje kornier, który mija bez żadnej korzyści i gra do przerwy toczy się ze zmiennym szczęściem po obu stronach boiska. Dopiero w 24 min. za foul Czajkowskiego następuje wolny bezpośredni i pierwsza bramka dla WAC., strzelona przez środkowego napastnika. W kilka minut potem przebijają się Krieger, podając w tył, nadbiega Tupalski i wyrównuje. Pod koniec z ładnego pociągnięcia lewego łącznika WAC. zyskuje drugiego gola.

Po przerwie znów atak i zwycięstwo u obu drużyn. Mimo to przewaga WAC. wzmagą się. Zły stan boiska nie pozwala jednak na podkreślenie tego bramkowo. Jedynego gola udaje się strzelić po bardzo ładnym przeboju lewemu skrzydłowemu gości Huberowi. Sędziował dobrze, mimo prowokacyjnego zachowania się publiczności, p. Waleczak.

Makkabi — Skra 3:1 (1:1).

Mecz B-klasowych drużyn wykazał przewagę Makkabi nad sympatyczną i ambitną, lecz nieco surową Skrą.

WIOSŁARSTWO.

II Regaty Międzyklubowe z okazji pięciolecia K. W. W. urządzone przez Warszawską Międzyklubową Komisję Regatową na terenie K. W. W.

Regaty odbędą się dnia 12 lipca 1925 r. o godz. 3-ej popoł.

PROGRAM

- 1) Ósemki nowicjuszy.
- 2) Czwórki. Nagroda wędrowna prezesa Majchrowskiego K. W. W.
- 3) Czwórki kłep. dęb. młodszych.
- 4) Jedyńki nowicjuszy.
- 5) Czwórki młodszych.
- 6) Czwórki kłep. cedrowe. Nagroda wędrowna K. W. W. z okazji pięciolecia.
- 7) Czwórki kłep. dęb. — Bieg pań.
- 8) Jedyńki kłep. nowicjuszy.
- 9) Czwórki kłep. cedrowe. Bieg dla wiosłarzy ponad 35 lat.
- 10) Jedyńki — Bieg pań.
- 11) Czwórki nowicjuszy.
- 12) Jedyńki.
- 13) Ósemki. Nagroda Magistratu m. st. Warszawy „Mistrzostwo Stolicy“.

POZNAŃ.

Pogoń — Warta 4:1 (1:1).

(Mistrzostwo Polski).

Zapowiedziane z niezwykłą reklamą, decydujące prawie spotkanie o Mistrzostwo Polski, przyniosło ogromny sukces lwowskiej Pogoni. Horoskopy przed meczem przypisywały naogół zwycięstwo Warcie, ponieważ ta potykała się miała na własnym boisku, mając w zanadru równą ilość punktów z Pogonią i nierozstrzygnięty z nią wynik, osiągnięty we Lwowie.

Niezwykle liczne tłumy publiczności, żadne zwycięstwo swych faworytów, ścigające na boisko Warci, by oglądać zmaganie się dwóch najlepszych obecnie drużyn w Polsce, o zaszczytny tytuł mistrzowski.

W grze tej odniosła zasłużone zwycięstwo Pogoń,

która umie ześrodkować swe siły, ofiarność i ambicję wtedy, gdy chodzi o wielkie spotkanie. Nerwy tej drużyny wytrzymały ciężką próbę karnego, który zarządzony z powodu ręki Fichtla, zapewnił Warcie prowadzenie. Nie zrażona jednak chwilowym niepowodzeniem Pogoń nie tylko nie deprymuje się groźną sytuacją, lecz przeprowadza skuteczne ataki i napór jej mimo energicznego obstawiania przez Wartę a nawet murowania z jej strony, przynosi w 10 min. po karnym wyrównanie, które osiąga Słonecki. Stan 1:1. mimo obustronnych starań, utrzymuje się do pauzy. Po pauzie energia Pogoni osiąga swój najwyższy punkt i przynosi jej zupełną przewagę nad przeciwnikiem. Już w dziesięć minut po pauzie Batsch zapewnia dla swej drużyny zwycięstwo — stan gry brzmí 2:1; ten sam napastnik zdobywa w kwadrans po tem trzecią bramkę, a ostateczny wynik ustanawia Słonecki 4:1.

Pogoń gotowała nad twardym swym przeciwnikiem, technicznie i taktycznie, a nadewszystko nerwami, które zdołała opanować przed swym przeciwnikiem. Goerlitz grał doskonale i spokojnie i bez nadmiernej manifestacji. W obronie Olearczyk dobry, Giebartowski jednak zawiódł. W pomocy nie grali na wysokości zadania Hanke i Gulicz, natomiast bardzo dobrym był Fichtel. W ataku najlepszym był Batsch, kombinujący doskonale i strzelający szczęśliwie. W. Kuchar podniósł się znowu we formie i zadanie swe swe spełnił bardzo dobrze. Natomiast słabiej niż zwykle, grali Szabakiewicz i Dr. Garbiel. We Warcie zawiódł przedewszystkiem bramkarz, mało rutynowany gracz, który na swój rachunek zapisać może ze dwie bramki. Obrona giała pracowicie acz taktycznie nieraz błędnie. Z pomocy najlepszym był Kosicki, natomiast tak Spojda jak i Wojciechowski zawiódli. Atak mimo wszystkich starań najlepszego w tej linii Stalińskiego, nie grał na wysokości zadania. Piłkę przetrzymywano za długo, a doskonale naogół skrzydła spóźniały się w akcji. Zawody prowadził p. Grabowski z Warszawy zupełnie poprawnie.

Zwycięstwem tem zapewnia sobie Pogoń prawie decydująco mistrzostwo Polski i definitywną zdobycz pucharu Ministerstwa Zdrowia. Mało jest bowiem prawdopodobnem, by Warta pobiła Wisłę, a Wisła Pogoń. Wtedy tak Pogoń jak i Warta, miałyby po 3 punktów i musiałoby się odbyć decydujące spotkanie na neutralnym gruncie. Zarazem rola Wisły w finałach mistrzostwa jest obecnie formalną.

KOMUNIKATY

STUDJUM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM.

W roku akademickim 1925/26 będą czynne następujące kursy:

1. Kurs trzyletni pełny, uprawniający do stopnia „magistra wychowania fizycznego“ (nadto zaś, po dwuletniej praktyce, do egzaminu nauczycielskiego dla szkół średnich i sem. najniż. nauczycielskich). Program ogłoszony w „Wychowaniu fizycznym“, nr. 2, 1925. Wymagana matura g'mnazjalna.

2. Kurs trzyletni uproszczony, uprawniający do egzaminu nauczycielskiego z wychowania fizycznego jako przedmiotu dodatkowego (przy jakimkolwiek przedmiocie głównym). Program ogłoszony jak wyżej. Wymagana matura g'mnazjalna.

3. Kurs dwuletni, o programie odpowiadającym przepisom, dotyczącym Państwowych Instytutów wychowania fizycznego (Dziennik Urzędowy Min. W. R. i O. P. z 15 listopada 1924). Spodziewane uprawnień, dotyczące tychże Instytutów (po dwuletniej praktyce, prawo przystąpienia do egzaminu naucz. dla szk. śr. i sem. naucz.). Wymagana matura szkoły średniej ogólnokształcącej, lub seminarjalna.

4. Kursy dokształcające: a) wakacyjne (pięciotygodniowe) dla nauczycieli wyszkolonych na kursach najmniej rocznych, oraz b) roczne, dla nauczycieli tychże szkół, nie posiadających wymienionego wykształcenia. Oba rodzaje kursów przygotowują do egzaminów uproszczonych.

5. Wykłady higieny szkolnej i zasad wychowania fizycznego dla kolokwistów, wymaganych przy egzaminach na nauczycieli szkół średnich (tylko w trymestrze jesiennym i zimowym).

6. Ćwiczenia cielesne dla studentów(ek) wszystkich Wydziałów (bezpłatne). Gimnastyka, lekka atletyka, gry, szermierka, rytmika, plastyka, tańce narodowe, ćwiczenia harcerskie, pływanie, wiosłowanie.

Dla dopuszczenia do ćwiczeń wymagane: wiek 18 do 30 lat, dobry stan zdrowia i odpowiednia sprawność fizyczna. Zgłoszenia osobiste i pisemne do Dyrekcji Studium (Poznań 3, Ogród botaniczny). Nauczyciele szkół publicznych zgłaszają się nadto za pośrednictwem swej władzy przełożonej.

Od Redakcji.

Na liczne zapytania skierowane do naszej redakcji w sprawie biletów wstępu na zawody Węgry—Polska w Krakowie w dn. 5 lipca, po zasięgnięciu informacji w sekretariacie P. Z. P. N. donosimy, że korespondenci pism poza krakowskich mogą podejść do odpowiednich wylegitymowania się biletów w sekretariacie PZPN, ul. Jabłonowskich 7, w godz. popoł. w sobotę dn. 4 i w niedzielę przedp. dn. 5 b. m.

W naszym obrazie tytułowym osławiony diabeł spowodował pomyłkę, bardzo zresztą dla naszej mistrzyni p. Konopackiej pochylną. Jak już czytelnicy nasi napewno zauważyli, jest w nim o 4 kg. za dużo. Dysk 5 kg. jak dotychczas pojawił się tylko na okładce „Kurjera Sportowego“ p. Konopacka zadowoliła się 1 kg.

Z KRAJU I ZAGRANICY

WIOŚLARSTWO.

Uroczystość podniesienia flagi Sekcji Wioślarskiej Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie.

Dnia 21 czerwca odbyło się podniesienie flagi Sekcji Wioślarskiej AZS. Kraków. Tłumy publiczności ze świata akademickiego, naukowego i sportowego odwiedziły odświętnie przybraną Przystań Wioślarską, gdzie miała odbyć się uroczystość. Pośród zebranych zauważyć można było PP. Premierową Nowakową, P. Popielową, P. Profesorową Goetlową, P. Małczewską, P. Gądomską, Rektora Akademii Górniczej Krauzego, Prof. Ciechanowskiego, dziekana Prof. Chromińskiego, i wielu innych. Zebranych powitał Prezes Akademickiego Związku Sportowego i jego Sekcji Wioślarskiej Prof. Goetel, poczem nastąpiły przemówienia: Rektora Krauzego imieniem wyższych uczelni Krakowa, delegata Krakowskiego komitetu Akademickiego Lisiewicza, delegata RKS. Legia, delegata Krakowskiego Koła Międzykorporacyjnego Jaczewskiego. Po przemówieniach, zaproszeni przez Prezesa goście dokonali chrztu nowych łodzi, uświęconym tradycją zwyczajem, wylewając szampa na łodzi. Ochrzczone łodzie to jedynka wyścigowa, dwójka bez sternika, trzy czwórki klepkowe wykonane we własnych warsztatach, trzy jedynki odkryte oraz jedna jedynka klepkowa wyścigowa.



Uroczystość otwarcia przystani i chrztu nowych łodzi w Akad. Zw. Sportowym w Krakowie.

Periy



Wspólna wycieczka A. Z. S. pod kierunkiem prof. Getla (X).



Fot. Dr Grodziński

Po chrzcie nowe łodzie spuszczone na wodę, a wyznaczone osady dokonały pierwszego wyjazdu, defilując przed publicznością. Po południu odbyła się wspólna wycieczka łodziami do Bielana.

Nieobecny na uroczystości Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Rostworowski złożył na ręce delegatów Sekcji życzenia, jak również Prof. Odo Bujwid. Oddział Wioślarski Sokola przesłał pisemnie gratulacje.

TURYSTYKA.

Z Tatr. — Wcześniej zdawał się zapowiadać letni sezon tatrzański. Ciepłe, upalne nawet, dni wiosenne rychło uporały się z wyjątkowo nieznaczny w tym roku pokładem śniegów zimowych i już w połowie maja mieliśmy w górach warunki niemal że letnie. Zaroily się też Tatry w okresie Zielonych Świąt od wszelkiego rodzaju turystów. Niebawem ścisł panował nad Morskim Okiem, gdzie w pierwszy dzień świąt zjechało się blisko 100 samochodów, zaludniły się hale wycieczkami zbiorowymi, nie brakło taterników na najhonorniejszych szczytach i turniach. Z poważnych wycieczek na wzmiankę zasługuje powtórzenie przez polskich taterników ściany

Zadniego Gierlachu z Doliny Kaczej, zwiedzenie Zabiego Konia i północnej ściany Mnicha. Groźnym memento, że turystyka tatrzańska wymaga od człowieka lat systematycznej i cierpliwej pracy nad sobą — był śmiertelny wypadek, któremu uległ w dniu 31 maja początkujący turysta z Żywca inż. Kurt Langfelder. Przechodząc nieostrożnie urwistym żlebem w Małym Kozim Wierchu, pośliznął się on na stromym śniegu i stoczył się w 200-metrową przepaść, znajdując u jej stóp natychmiastową śmierć. Stara, a jednak wciąż nowa historia, że najwięcej wypadków w Tatrach powoduje nieumiejętność zachowania się na spadzistych śniegach, powtórzyła się jeszcze raz z tragicznym — jak zwykle — epilogiem.

Po skwarach dniach przyszły w czerwcu bezprzestanne prawie stoty i zawieje, które trzykrotnie już osrebrzyły Tatry nowym śniegiem. Góry opustoszały i sposepniały. Pod znakiem zapytania stoi też dalszy sezon tatrzański.

M. S.

PILKA NOŻNA

Echa pobytu „Galji” w Polsce w prasie francuskiej.

Prasa polska, myśląc o sportowej, mogłaby właściwie nazwać te i tym podobne artykuły: wiele hałasu o nic. Z naszego punktu widzenia tak się one właściwie przedstawiają. Z pewnymi zastrzeżeniami. O tych wspomnę na samym końcu. Nie znaczy to jednak, aby nad nimi można przejść do porządku dziennego. Otóż pobyt „kogutów” w Polsce, ściślej zaś biorąc uzyskane przez nich rezultaty, wywołały w prasie sportowej ogromną wrzawę. Posypały się artykuły, pisane z iscie galijską werwą, nie pozostawiając na nieszczęsnym klubie suchej nitki. Zaatakowano klub, zaatakowano Związek. Klub miał pokutować za to, że porwał się na imprezę, przerastającą jego siły. Związek miał być odpowiedzialny za to, że zezwolił, aby niegodny jeszcze niegodniej reprezentować barwy francuskie zagranicą. Padły przy tem takie wyrażenia, jak: „sprawcy zamachu na sport francuski”, „zaropiała rana odrażającego wrzodu sportowego”, „wycieczka dla przyjemności”, „nadzieja zysku dla kasy klubowej” i t. d., i t. d., krótko mówiąc, dosadności nie zarzucić nie można. Prym w atakach wiodła „L'Auto”, przyczem jednak w grę wchodził

zdaje się nie tylko interes sportowy. Prezesem bowiem „Galji” jest p. Achilles Duchenne, jeden z głównych współpracowników „Sportingu”. Za jednym więc zamachem broniło się i honoru barw francuskich i dawało prztyczka konkurentowi.

Pan Duchenne nie pozostał dłużny odpowiedzi i wystąpił z apologią Galji i swej osoby w „Sportingu”. Dowiadujemy się od niego, że pierwszej przegranej z „Polonią” 10:1 nie można brać w rachubę, gdyż gracze prawie, że z pociągu udali się po 57 godzinnej podróży na boisko, że drugi mecz przegrali już tylko 4:0, przyczem winę klęski ponosi sędzia. O porażkach w Krakowie i Katowicach nie wspomina. Natomiast docina niechętnie innemu klubom paryskim, wykazując, że w tym samym czasie przegrywały wcale wysoko na własnym gruncie. Pokipiwa sobie z Red Staru i Olimpique, które skombinowały swe drużyny, a pomimo to zostały w Paryżu pobite.

O klasie futbolu polskiego mało wspomina p. Duchenne. Tej sprawie poświęca zaledwie jedno, niewiele mówiące zdanie. Zapytuje bowiem tylko: „Zamiast niefortunnego ataku szowinistycznego, dlaczego nie przypuścić raczej, że kluby polskie nie są bez walorów?”

Natomiast dostało nam się od p. Duchenne pod innymi względami. Narzekając bowiem na brak poparcia władz francuskich zagranicą, pisze między innymi, że także i Polacy zupełnie drużyną się nie interesowali. Uskarża się na zupełną obojętność gospo-

darzy w Warszawie. Szczytem zaś chyba wszystkiego jest powiedzenie, że w kraju, który zwie się „frankofilskim”, przyjęto nas gorzej, niż podczas przejazdu w Niemczech.”

Nad tem powiedzeniem powinny władze sportowe polskie głębiej się zastanowić. Za drogę pędzące sprowadzono drużynę o wartości sportowej co najmniej mocno wątpliwej. Zachowanie drużyny na boisku nie było bez zarzutu, a wedle relacji gracze francuscy na ulicy zachowywali się tak, że nie wszystko można położyć tylko na karb większej swobody i południowego temperamentu. Przemykano jedno, a nawet oba oczy, że względu na to, że rozchodziło się o Francuzów. W zamian za to spotykamy się z poważnymi zarzutami. Nie wiadomo jeszcze przytem, czy w relacji do Związku Francuskiego, o której wspomina p. Duchenne, nie ma również mowy o takiej „winie” polskiej.

Kluby, które tę imprezę urządziły, winny jak najszybciej wyświecić tę aferę i to nie tylko w prasie polskiej. Sprawą tą powinien też zająć się PZPN. W interesie narodu i sportu nie wolno nam puszczać tego płazem.



Zwycięzca w rzucie oszczepem Ostasowski.



Zmiana sztafety 4x100. Zwycięzca A. Z. S.



Okręgowe zawody lekkoatletyczne młodzików w Poznaniu. 1) Start do finału na 100 m. od lewej: Karolczak, Urbaniak, Bartosik. 2) Zwycięska drużyna Warty.

Bijąc o 318 cm. rekord światowy w rzucie dyskiem, p. Konopacka AZS

Na zawodach międzynarodowych AZS Warszawa zostały pobite rekordy światowe kobiece w rzucie oszczepem, dyskiem
skie rekordy męskie w biegach na 1.500, 5.000 i 10.000 m i rekordy łotewskie kobiece w biegu



Final biegu pań na 80 m.

Weinthal

3340,5 cm. Tyle wynosiła długość rzutu dyskiem p. Konopackiej, na zawodach międzynarodowych AZS. w Warszawie. 318 cm. lepiej — aniżeli rekord światowy Mlle Vellu. Nie wiem, czy szerokie koła naszych sportowców zdają sobie sprawę z tego, co się stało. Mam wrażenie, że niezupełnie.

Tabela rekordów światowych lekkoatletycznych, pływackich, to świętość — niedostępna dla zwyczaj-



Pna Sadkowska (Sokół) ustanawia nowy rekord polski w skoku w dal, skokiem na 473 cm.

nych zawodników, coś bujającego w obłokach niezmiernego oddalenia. Gdy zeszłego roku atleci nasi jechali na Olimpiadę — pytano dość powszechnie, poco? i wyrobiono stereotypową odpowiedź: — dla nauki. Gdy potem w Colombes patrzyliśmy się z przykrością, jak zawodnicy nasi zostawali w tyle, jak ustepowali miejsca wielu, wielu innym — to u niejednego powstawała refleksja, czy warto było przyjeżdżać. Cały ten nastrój prysł, pod jednym rzutem dysku. I za to należy się p. Konopackiej uznanie i wdzięczność wszystkich sportsmanów Polski, należy się wdzięczność jej i klubowi, który ją wychował, w którego środowisku talent rozwinął się i wydał wyniki. Od dziś dnia tabela rekordów światowych będzie zawierała ustęp: „lancement du disque 3340,5 cm., Mlle Konopacka Pologne, Varsovie, 21 juni 1925”. A my będziemy dumni.

Obok rekordu p. Konopackiej padły jeszcze dwa dalsze rekordy światowe, pobite przez p. Karlsonę, Łotyszkę, w rzucie oszczepem i kulą 5 kg. P. Karlsona rzuca oszczepem 2998, bijąc o 5 cm. rekord amerykański Miss Reidell, a kulą 853 cm., bijąc o 33 cm. rekord p. Meizlikovej, czeski.

Pozatem pobito rekordy polskie w biegu na 1500 m., 5000 m., 10000 m., 100+200+400+800 m. w konkuren-



Pp. Smolova i Karlsona, dwie zagraniczne gwiazdy meetingu warszawskiego. Sitkowski

ejach panów, a w biegach na 80 m., 100 m., 4×100 m.; rzutach oszczepem i dyskiem oraz w skoku w dal, w konkurencjach pań. Po zawodach WOZLA — druga hekatomba rekordów, przyczem rekordy na 5000 i 10000 m., stojące od kilkunastu lat padają dwukrotnie w ciągu tygodnia. W dziedzinie tej wysuwa się nowa gwiazda śląska, Freier z IFC. Katowice, „zapowiadający” się już w biegach ulicznych, bijący za Cimmermansem rekord polski Ziffera i ostatni, nieoficjalny wynik, Łukaszewicza. Obok Szelestowskiego i Łukaszewicza (stawiającego nowy rekord na 10000 m.) jest on obecnie trzecim polskim długodystansowcem.

Rekord Forysia na 1500 m. (rekord Łatawca stojący od 13 lat pobity) w czasie 4:15,5 był ogólnie oczekiwany. Zamyka on „odmłodzenie” naszej listy rekordów. Wreszcie rekord w biegu rozstawnym na 100+200+400+800 m. zdobyty przez AZS., przyczem także i drużyna Polonii, która zajęła miejsce drugie, osiągnęła czas lepszy od rekordu. Dodać należy, że drużyna AZS-u biegła w składzie raczej osłabionym brakiem Weissa i Kostrzewskiego, najlepszych biegaczy na 400 i 800 m.

Tyle o panach. Dodać należy, że na 800 m. Forys zbliżył się bardzo do rekordu 2:00,8, że wyniki w skoku wwyż i dysku były bardzo słabe, szczególnie w dysku — po pięknych rzutach ostatniej niedzieli, że Gruner pobił Szydłowskiego w oszczepie, że wreszcie 400 m. miało słabą konkurencję.

Panie natomiast miały wyniki świetne. Pomijam Konopacką, z jej wspaniałym wynikiem w dysku. Równie świetna i w innych rzutach, malutczko, byłaby osiągnęła podobny wynik w oszczepie. Niestety, rzut był przekroczony i musiała zadowolić się trzecim miejscem w konkursie, za Karlsonę bijącą rekord światowy i Vidlakovą, bijącą rekord czeski, pobila jednak rekord polski od razu o 1:45,5 m. Zajmuje wreszcie drugie miejsce w kuli, rzucając 765 cm., gorzej od rekordu polskiego; Vidlakova osiąga w tej konkurencji trzecie miejsce.

W biegach — Gorłofówna AZS. bije rekord polski na 200 m., w czasie 29,3 s. Drugie miejsce zajmuje Czajkowska Sokół, w czasie również lepszym od dotychczasowego rekordu polskiego (29,8). Dopiero trze-



Machowski

Nowy rekord polski na 1500 m. w 4:15,5

1) Forys na Finiszu.

2) Moment z biegu. Prowadzi Forys (Warszawianka) za nim Malanowski (A. Z. S.), Cimmermans (L. S. B.), Ołdak (A. Z. S.), Kawa (Czarni).

Weinthal

uzyskała najlepszy wynik, jaki sport polski kiedykolwiek osiągnął.

**i kula, rekordy polskie kobiece w biegach na 200 m, rzutach oszczepem i dyskiem, w skoku w dal i sztafecie 4×100, pol-
na 1.000 m i rzutach oszczepem, kulą i dyskiem, wreszcie męski rekord w trójskoku.**



Kostrzewski L., A. Z. S. zwycięża w biegu na 400 m. z płotkami, w czasie 1:00'9



Smolova, Berno, w skoku w wyż.



Przedbieg na 100 m. Szenajch 11'2, Oja, Vykoupil Weintal

cie i czwarte miejsce przypada zagranicznej konkurencji Krümina i Vidlakova. Na 80 m. osiąga zwycięstwo Smolova (10,9), drugie miejsce Karlsona, dalej dopiero Sadkowska, Gorlofówna, Woynowska i Czajkowska. Czas Sadkowskiej jest zapewne też lepszy od rekordu polskiego — niestety nienotowany. Bieg na 1000 m. nie znalazł konkurenta i został walk over'em p. Krümina, która zdołała mimo dość słabej bieżni i braku konkurencji, pobić rekord lotweski w czasie 3:33,6 s. W skokach wyniki gorsze, jak zresztą i w konkursie panów. Wzwyż 130 cm. osiągają Karlsona, Smolova i Friedrichówna, w dal natomiast pada rekord polski, pobity przez Sadkowską o 38 cm., skokiem na 473 cm. Wreszcie w biegu rozstawnym mecz dwu drużyn składanych, gości, czesko-lotewskiej i polskiej międzyklubowej w składzie Gorlofówna AZS., Kwaśniewska Pol., Nowacka Sokół, Woynowska AZS. Drużyna ta bije rekord polski w czasie 58:2 sek.

Zawodnicy zagraniczni zjechali licznie, i aczkolwiek brakło reklamowanych w prasie krajowej Finów, a w zagranicznej Amerykanów, to jednak konkurencja była bardzo dobra. Vykoupil — to dziś najlepszy, obok Linki, sprinter czeski — nie stoi jednak wyżej od naszych. Były to pierwsze kombinacje na temat trójmeczu słowiańskiego. Rodaczki jego zaprezentowały się mniej świetnie, niż u siebie w Bernie — Smolova i Vidlakova, przedstawiają jednak doskonałą klasę. Na częstej i obfitej konkurencji z Bernem i Pragę, możemy bardzo wiele zyskać i należy zwrócić szczególną uwagę, by zapoczątkowane podróży AZS-u do Berna i zawodami AZS-u we Warszawie, stosunki odpowiednio były kontynuowane, nie tylko trójmeczem słowiańskim, ale i szeregiem spotkań klubowych. Lotysze okazali się, o czym zresztą wiadomo i od Olimpiady, doskonałymi konkurentami. Rewelacją były ich zawodniczki, szczególnie nowa rekordwoman świata w oszczepie i kuli p. Karlsona. Talent oprócz tego wybitnie wielobojo-
wy: 2998 cm. w oszczepie, 130 cm. wzwyż, II miejsce w dobrym czasie na 80 m., 853 w kuli, 445 m. w dal, 2891 m. w dysku — wyniki rzeczywiście wspaniałe. Druga jej rodaczka, p. Krümina, nie miała w swojej specjalności 1000 m. odpowiedniej konkurencji, mimo to pobiła rekord lotewski. Ogółem drużyna lotewska pobiła 4 kobiece rekordy (dysk, oszczep, kula, 1000 m.) i 1 męski w trójskoku, przez obu pierwszych była więc w dobrej formie, a wynik Witholsa w kuli 1339,5 cm. jest bardzo dobry.

Tyle mówią bezpośrednio wyniki. Zawodnikom na-



Elfrida Karlsona (L. S. B.), rek. św. w rzucie kulą 853 cm. Machowski

szym należy się pełne uznanie za pracę treningową, ochotę i pracę w czasie zawodów. Specjalne słowa należą się tym, którzy wielkim wysiłkiem zdołali przesunąć naprzód, choć o kilka centymetrów lub sekund granice naszych rekordów. P. Konopacka wprowadziła imię Polski do międzynarodowej tabeli rekordów światowych, bardzo pięknie bijąc stary rekord od razu o 318 cm. Jeżeli dalej pójdziemy po tej drodze, możemy być pewni wyników jeszcze lepszych i liczyć na uznanie wszystkich.

Nie należy także zapominać o drugiej sile, której po zawodnikach zawdzięczamy dojdzie do skutku niedzielnego zawodów. Mam na myśli inicjatywę warszawskiego AZS-u. Podjęto myśl zbliżenia się do zagranicy w lekkiej atletyce szczęśliwie wyjazdem do Berna. Wzięły tam zaciągnięte, dały dobre owoce. Widzieliśmy we Warszawie czeskich zawodników, bezsprzecznie bardzo dobrych. I jeżeliby nawet trójmecz słowiański doszedł w tym roku ostatecznie do



Łukasiewicz, rek. polski, na 10.000 m. w czasie 34'10 Weintal

skutku, to jednak tego rodzaju spotkania powinny być częstsze. Inicjatywa nie zawsze znajduje odpowiednie zrozumienie i poparcie. Długo musiał AZS. warszawski porać się z trudnościami, następczanami mu przez koła powołane do wprost przeciwnych zadań. Dziś wyniki warszawskie, wyniki jego zawodników, dojdzie do skutku wreszcie podobnego meczingu we Warszawie, są dostateczną nagrodą. A jak echo przypomina się w tej sprawie uchwała Kongresu Olimpijskiego w Pradze, że akademikom należy zostawić zupełną wolność w organizowaniu międzyakademickich stosunków międzynarodowych. Czasem, gdy ktoś robi z myślą rzecz, która niejednemu wydaje się nieuzupełnie dobra, ma jednak rację i nienależy mu w tem przeszkadzać, bo wówczas rzecz sama uciec może. Narazie wszystko skończyło się szczęśliwie.



P. Karlsona, rek. św. w rzucie oszczepem, 29'98. Machowski



Grupa zawodniczek. Od lewej: Sadkowska, Smolova, Karlsona, Gorlofówna, Konopacka, siedzi Wojnarowska. Sitkowska



Uczestnicy Derby Kolarskiego w Berlinie. Od lewej: Sawall, Wittig (Szwajc.), Séres (mistrz Francji), Lewanow, Wegman, Weiss, Linart (mistrz świata), Russel.

Gross



Grupa pływaków Oddziału pływackiego Unji i D. S. V. w Poznaniu.

Rom

Fińskie

oszczepy i dyski oraz tenisowe i futbolowe artykuły światowej sławy firmy A. Spalding Bros Ltd. London **już nadeszły!**

A. PARAFIŃSKI

Kraków, ul. Sławkowska 14



(12) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Gdy drużyna wyszła znowu na boisko, Warriner zbliżył się i pochylił nad pacjentem.

— Nie miej strachu chłopcze, damy już sobie z nimi radę, — rzekł kapitan ze zwykłą wesołością. — Nie troszcz się o to. Doktor powiedział właśnie do Hollistera, że nie stało ci się nic poważnego, że musisz tylko chwilę odpocząć. Jeżeli nie czujesz się całkiem dobrze, nie wychodź, my sami stawimy opór. Teraz, gdy oprócz lekarza, nikogo nie było w szatni, zaczęła Marra coraz bardziej dręczyć niecierpliwość. Dziesięć minut upłynęło, a lekarz nie dał znaku. Zatopiony w myślach, wywołanych prawdopodobnie chmurkami dymu, wydobywającego się z fajki, zdawało się, jakby zapomniał zupełnie o jego obecności.

Minęło znowu 5 minut, które wydały mu się wiecznością, gdy z zewnątrz dał się słyszeć pomruk podrażnionego tłumu, a potem tysięczny okrzyk. W następnej minucie zjawił się w drzwiach, jak obraz nieszczęścia, trener. Nawpół wspierając, nawpół ciągnąc, przyprowadził gracza w czerwonej koszulce.

— Panie doktorze, Finnegan skreślił kolano — odpowiedział na pytające spojrzenie tegoż. — Myślałem sobie, że ponieważ pan tu jest, najlepiej będzie jak go tu przyprowadzę do zbadania. To jest ładna historia. Teraz Wanderers wyrównali, a my mamy dwóch ludzi mniej.

— Wanderers wyrównali?! — krzyknął Marr.

— Tak jest, do stu piorunów, zrobili to. W pierwszych pięciu minutach uzyskali rzut z rogu, po którym z pół tuzina ich ludzi, wepchnęło wreszcie piłkę do bramki. Teraz ponieważ i Pat ubył, spróbujemy systemu jednego obrońcy; obawiam się jednak, że gra ta jest dla nas w każdym razie stracona.

Marr wstał gwałtownie i chodząc po pokoju.

— Wybacz pan, doktorze — rzekł do lekarza, który opatrywał właśnie kolano Finnegan, — ale ja czuję się już całkiem dobrze i chciałbym wyjść na boisko.

— Pięknie, — mruknął doktor, który zdawał się być zupełnie zajęty nowym wypadkiem. — Ale niech pan w każdym razie uważa i nie robi głupstw, których mógłby pan potem żałować.

Słowa te doleciały Marra, gdy znajdował się już na ścieżce, prowadzącej na boisko.

Głośny okrzyk z wielu ust, powitał jego zjawienie się. Brzmiał on częściowo jak pozdrowienie, częściowo jak radość, że mu się nie stało. Duma napętniała piersi Ryszarda. Jak ten radosny okrzyk uszczęśliwiał! Teraz całą swą siłę i zapał musi w grze zużytkować.

Wbiegł natychmiast na środek boiska, by zająć swe miejsce i wzmocnić osłabioną linię ataku swej drużyny. Ale jakkolwiek podniecenie rozgrzało go i wzmocniło, czuł się jeszcze bardzo kiepsko. Zdawało mu się, że nogi straciły całą siłę, zaś w głowie szumiało mu bezustannie.

Gdy pierwszy raz odbił piłkę głową, szum ten wzmożł się jeszcze. Od tej chwili poruszał się w stanie większego lub mniejszego oszłomienia. Nogi funkcjonowały wprawdzie, ale czysto mechanicznie w zupełnej niezależności od mózgu. Przy każdym kro-

ku i uderzeniu, które wykonywał, czuł wysiłek, jaki go to kosztowało.

Ben Warriner, mądry doświadczeniem stu ciężkich walk, wiedział, że z trzema zdrowymi członkami napadu i jednym, który właściwie był do niczego, ostrożność będzie lepszą od odwagi. Praktycznie będzie starać się wynik utrzymać, niż walczyć o niemożliwe zwycięstwo, stracić oba punkty. Dlatego też cały wysiłek skupił na obronie.

Tłum odgadł wnet jego plan — a także i przeciwną drużyną.

Ale podczas, gdy swoi gracze ograniczali się do obrony, starali się Wandererzy wykorzystać tę szansę, którą im zesał los i złamać opór przeciwnika. Atak po ataku rozbił się. Wściekłość atakujących napastników podobną była do szalejącego morza, które naprzóżno uderza o skaliste wybrzeże.

Bennett i Tranfield, obrońcy Hollywoodu pochodzili obaj z miasta i okryli w dniu tym tak siebie jak i miasto rodzinne prawdziwą chwałą.

Raz za razem ratowali sytuację, gdy już wszystko zdawało się straconem. Raz, gdy bramkarz wybiegł ze siatki, odparował Bennet, stojący tuż przy linii bramkowej, głową ostry pocisk, którego by bramkarz napewno obłamał rękami nie był w stanie utrzymać.

Tak ciągnęła się walka, wśród ustawicznych ataków przeciwnika, które jednak za każdym razem walecznie odbijano. A przez cały czas uganiała samotna postać bez zajęcia po środku pola, czekając — wciąż czekając.

Tłum cały zapomniał całkowicie o istnieniu nowego napastnika środkowego. Uwaga jego skierowana była wyłącznie na zacieklą obronę tuż przed bramą swojej drużyny, tak, że czego innego nie widział.

Napór na bramkę Hollywoodu nie ustawał. Tylko cud mógł uchronić skarb pilnowany przez Wallisa. I ten cud stał się naprawdę. Swojska obrona, pracująca bezustannie nadludzko, uczyniła niemożliwe możliwem.

Gdy już zbliżały się końcowe pięć minut gry, był rezultat wciąż jeszcze remisowy i wciąż jeszcze wależał się Dick Marr, jakgdyby bezcelowo tam i sam pośrodku pola. Wtem zbliżyła się z zamętu czarnobiało odzianych figur, krępa postać Ben Warrinera, kapitana Hollywoodu, z piłką przy nodze.

Rzucono się nań zaraz energicznie, ale w ostatniej chwili udało mu się jednak podać dokładnie piłkę środkowemu napastnikowi, który stał wolno bez zajęcia.

Jak chart puszczoney ze smyczy chwycił Marr tę nadspodziewanie naderżającą mu się sposobność. Zanim objął jeszcze piłkę, którą w locie pochwycił, widział, że żadnego z towarzyszy niema w pobliżu i, że próbę, którą zamierzał, musi wykonać sam jeden.

Poruszał się naprzód jak we śnie, a tłum, widząc, że nadzieje jego nagle wzrosły niezwyczajnie, krzychał coraz to głośniejsze.

Instynktownie wyminął, gdy jakiś gracz Wandererów — zdawało mu się, że poznaje w nim starego przeciwnika Bartleya, ale nie był zupełnie pewny, czy to on — ostro nań natarł. Zachwiał się, stracił prawie równowagę, ale znowu się wyprostował, przyczem brawa tłumu huczały mu w uszach, niby grzmot.

Znowu zawiadniała przed nim nieprzyjacielska bramka. Równocześnie ukazała się para obrońców Wandererów, która nadbiegła, aby go powstrzymać. Nie zatrzymując się wyminął ich na prawo, przesadził piłkę przez głowę stojącego najbliższego przeciwnika i zarazem zebrał całą siłę w nogach, która mu jeszcze została, aby zostać przy piłce. O przestrzeń zaledwie sześciu cali zdolał ubiec przeciwnika i strzelił całą mocą, podczas gdy nieprzyjacielski obrońca naprzóżno się starał odsunąć go od piłki.

Był to wysiłek rozpaczliwy, ale nawet w tak niesłychanie trudnych momentach okazał Marr, że posiada nogi wytrawnego gracza. Piłka strzeloną została bez zarzutu, musnęła dolną stronę poprzeczki i warcząc poleciała w sieć.

Strzelcowi zdało się, jakby cały świat nagle zwa-rjował. Pozostało mu niewyraźne wspomnienie o ludziach, którzy zaczęli nagle dziko tańczyć dokoła niego i ściskali mu rękę tak, że mało nie wykręcił jej ze stawów, podczas gdy dokoła szalał nieopisany zamęt; czuł, jak się do niego ciśnie moc ludzi i klepie go po plecach, po ramionach, po głowie i znalazł się nagle znowu w szatni, gdzie ktoś do niego zaczął mówić:

— Pyszna bramka! Spisałeś się nadzwyczajnie — burezał czyjś głos. Niejako w chwili najwyższej rozpaczy odniesiono zdumiewające zwycięstwo, tak, że nawet Hollister, ofiara zawsze zepsutego i bolesnego żołądka, czuł się zmuszonym chwalić.

— Łykniij trochę tego, wyglądasz, że źle się robisz! — Haust wódki, którą mu podał Sage, okazał się cudownym środkiem. Zaraz minęło mu uczucie, które miał dotychczas, że cały świat kręci się dokoła, a z nim skrzywiona grymasem twarz trenera.

Tusz, kąpiel i pięć minut fachowej kuracji trenera, dopełniły wyzdrowienia. Gdy już był zupełnie ubrany, zapomniał Marr zupełnie o bolesnych przejściach popołudnia.

Gdy wychodził z szatni, przystąpiła doń młoda dama. Wyciągnęła doń rękę, a w oczach jej było spojrzenie, od którego serce Marra zapukało dziwnie prędko.

— Pan jesteś Mr. Marr — rzekła dama. — Mam doskonałą pamięć fizjonomji, a dwa lata, to przecież niezbyt długi czas, nieprawdaż? Ani trochę się pan nie zmienił.

Marr spojrzał na uderzająco piękne dziewczę, które go witało z tak serdeczną przyjaźnią i zwolna wyrzucił się w nim wspomnienia.

— Pani jesteś Kirkby, siostra Stanleya, — rzekł z wahaniem. Z zakłopotaniem pomyślał, co też jego cisnący się do szatni towarzysze powiedzą o tem spotkaniu.

— Tak jest, napisałam do pana list, ale pan zostawił go bez odpowiedzi. To nie szkodzi. Grałeś pan dzisiaj tak wspaniale, że nie mogę się na pana gniewać. Przyjdzie pan naturalnie do mnie na herbatę. Mój powóz tu czeka. Mieszkam w Stapleford, tuż za miastem i będziemy za kilka minut w domu.

— Proszę pozwolić, że...

Srodkowy napastnik znowu odzyskał mowę. Ale Małgorzata Kirkby dała mu w uśmiechem znak, by wsiadł do auta, a sama nakręciła motor. I w chwilę potem pędził mały, elegancki samochód środkiem ostatnich tłumów, wychodzących jeszcze z placu gry.

— Wybacz pan, że tyle gawędzę — rzekła dziewczyna, podczas gdy auto mknęło ulicą, — ale cieszyłam się, że spotkam starego przyjaciela mego brata. Musi mnie pan uważać za wielką egoistkę, bo pan z pewnością jeszcze dobrze się nie czuje. Miał pan dziś przykry wypadek, nieprawdaż? Tego brutalna Bartleya powinno się było wykluczyć; gdyby była sędzią, toby ani sekundy nie śmiał zostać na boisku.

— O, ja czuję się zupełnie dobrze, jestem tylko jeszcze trochę oszłomiony — powiedział Marr. Mi-mowoli określił swój stan chwilowy nader trafnie.

— W takim razie proszę na żadne moje pytania nie odpowiadać — przynajmniej dopóki nie wypije pan filiżanki herbaty, — rzekła młoda dziewczyna uroczym a energicznym tonem, który jej pasażera zachwycił.

C. d. n.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Dlaczego nie odbył się mecz
WĘGRY-POLSKA



Boisko Cracovii zalane wodą. — Wszystkie ulice prowadzące na boisko pod wodą.

„Europawettkämpfe“.

Szumny ten tytuł nosiły wielkie zawody lekkoatletyczne, jakie Berlinersportclub zorganizował dla uczczenia 30 letniej rocznicy swego istnienia. Zawody wielkie, o zakroju wybitnie międzynarodowym, doskonale obesłane, miały stać się propagandą niemieckiej atletyki, przede wszystkim na Północ, pozatem na cały świat. Dla tego też ścignięto do Berlina wszystkie wielkie sławy światowe, urządzono zawody, które pod każdym względem stały na wysokim poziomie. Czy cele zamierzone osiągnięto? Zapewne. Wyniki jednak tych zawodów dały dla sportowców, nie dla polityków, inne może niż zamierzano, refleksje.

Słabe wyniki najlepszych amerykańców nie są już dzisiaj sensacją ani tajemnicą dla nikogo. Paddocka i Murchisona nabił Houben już przed rokiem, kiedy ci „podróżujący amatorzy“ bawili po Olimpiadzie paryskiej w Niemczech. Sytuacja atletyki amerykańskiej jest w tej chwili podobna do sytuacji futbolu angielskiego. Najlepsi reprezentanci zostali porażeni u siebie i zagranicą. Nurmi, Houben, Abrahams, Scharrer, Love pokazali, że Europa nie potrzebuje się obawiać konkurencji amerykańskiej, tak jak w roku 1920. Hakoah, Hertha reprezentacja Norwegii w 1920, ostatnio nawet kluby prowincjonalne czeskie pokazały, że bezwzględna supremacja piłkarstwa angielskiego należy do przeszłości. Niemniej jednak jeden i drugi kraj zostaje nadal klasyczną ojczyzną jednego i drugiego sportu. Ameryka stworzyła nowoczesną lekką atletykę, stworzyła jej metodę i jej pierwsze rekordy. Przedtem były tylko próby. Poziom dzisiejszy jest dziełem atletów amerykańskich. Taksamo klasycznym krajem piłki pozostanie do dziś dnia Anglia, a zawodowiec angielski pierwszym piłkarzem świata. Paddock odpadł w przedbiegu na setkę. Podobno zapowiadał, że nie jest usposobiony itd. Bardzo prawdopodobne. Murchison przyszedł jednak piąty dopiero w setce a trzeci w 200 m. I nie to nawet jest sensacją turnieju. W jednym i drugim wypadku, oprócz Houbena i znanych atletów jak van den Berge i Bornera, mamy nazwiska zupełnie nieznane jak Körnig i Schüller. I to jest właśnie najciekawszą rzeczą na tych zawodach. Drugie miejsca za Houbenem zajmują w obu biegach krótkich zupełnie dotychczas nie znani atleci niemieccy wyszli niespodzianie z tłumu na światło dzienne.

Widzimy tutaj wielkie wyniki pracy niemieckiej nad usportowieniem młodzieży, pracy celowej i doskonale prowadzonej. Sytuacja polityczna postawiła po wojnie sport niemiecki na nogi. I przed wojną mieli Niemcy doskonałych zawodników, że tylko wspomnę Lüdeckiego, Brauna i Raua. Przed wojną jednak kierunek militarystyczny nie był przychylny oddawaniu młodzieży sportom, bo wolał skierowywać ją bezpośrednio do przysposobienia wojskowego. Po wojnie stosunki się zmieniły. Militarizm Niemiec został do pewnego stopnia przytłumiony a rząd, widząc się w niemożności utrzymywania armii stojącej na dawnym poziomie skierował baczna uwagę na pośrednie przygotowanie fizyczne młodzieży. Na tle myśli o rewanżu wyrasta obecnie olbrzymi ruch, obejmujący całe Niemcy, dążący do jaknajdalej idącego rozpo-



Wejście uczestników ze sztandarami 10-ciu narodów.

Sennecke

wszechnienia sportu do odrodzenia fizycznego niemieckiej młodzieży. Samorząd i administracja państwowa przez bezpośrednie finansowe popieranie sportu stara się jaknajbardziej ten forytować. Setki milionów Goldmarków zostają obrócone na te cele, po miastach i małych nawet miasteczkach powstają boiska i place sportowe. Badając wiadomości o ostatnich wielkich zawodach w Niemczech spotykamy wszędzie doniesienia o olbrzymich wprost tłumach widzów. Mistrzostwo Niemiec w piłce nożnej zostało rozegrane we Frankfurcie w obecności 35.000 widzów. W Berlinie na mistrzostwa Europy Stadion w Grunewaldzie był zupełnie wysprzedany. A pamiętajmy że jest to największy stadion w Europie i mieści 45.000 widzów. Podobne cyfry widzów zgromadzają się w Niemczech obecnie z okazji każdej prawie większej imprezy sportowej. Dowodzi to jasno wielkiego zainteresowania się sportem ze strony publiczności, i to nie tylko w niektórych środowiskach ale w całym kraju. Myśl rzucona, została tam zrozumiana nie tylko przez idealistów, ale także przez szerokie masy. To samo można powiedzieć o zawodnikach. Wyniki jakie ostatnimi czasy osiągnęła niemiecka lekka atletyka są wynikami osiągniętymi przez zawodników ze wszystkich stron kraju. Są wynikami osiągniętymi przez równoległą pracę w szeregu centrów sportowych, przez zrozumienie wielkiej rzuconej idei nie przez kilku idealistów, ale przez wszystkie koła czynnych sportowców, na bardzo szerokim terenie rozrzucone.

Takie są refleksje na temat owych sławnych „Europameisterschaften“. Nie były mistrzostwami, nie obejmowały całej Europy i nie mamy w żadnym wypadku najmniejszego powodu żałować, że nasi zawodnicy nie mogli wziąć udziału w zawodach Berlińskich. Musimy



Petersen, Dania, w skoku o tyczce.

Sennecke



Upadłe wielkości Murchison i Paddock.

Atlantik



Start do setki.

Sennecke

ednak na tle ich wyników starać sobie dokładnie u-
 zmysłowić dwie rzeczy: że niemiecki sport rozwinął
 się po wojnie do poziomu niebywałego nigdy przed-
 tem, i także i to, że jestto sport niemiecki, sport na-
 szego odwiecznego wroga i... sąsiada. Chcąc Niemcom
 dotrzymać kroku musimy starać się osiągnąć tensam
 i wyższy poziom życia kulturalnego. Musimy i spor-
 towo stanąć na tym samym poziomie. Jeżeli ktoś
 mówi, że nie jesteśmy równie potężnym narodem, to
 popierwsze няма racji, po drugie zaś przypominam
 Finlandję.

Musimy dla sportu naszego stworzyć takie same jak
 w Niemczech warunki rozwoju, by w całej Polsce, we
 wszystkich środowiskach, mieć wielkie ilości zawod-
 ników ćwiczących i wielkie tłumy publiczności patrzy-
 acej z zainteresowaniem. Podkreślam jeszcze raz we
 wszystkich środowiskach. Nie wystarczy, jeżeli garst-
 ka ludzi dobrej woli będzie tu lub ówdzie pracować
 i stworzy koło siebie większą lub mniejszą grupę zwo-
 lenników. Trzeba koniecznie chcą osiągnąć w sporcie
 nietyko wyniki, bo one są ostatecznie tylko sprawdza-
 niem, czemś przychodzącem na końcu, ale usportowie-
 nie mas i jego wielkie skutki wychowawcze, pracować
 na jak najszerzej podstawie, wciągnąć w orbitę
 swych usiłowań jak najszerze masy młodzieży. Pa-
 miętać powinny o tem wszystkie magistratury spor-
 towie w Polsce, a przedewszystkiem PKiO-ZZ kieru-
 jący ogólnie rozwojem naszego sportu i za to kierow-
 nictwo, a więc za usportowienie naszego społeczeństwa
 i jego odrodzenie fizyczne, a nie za wyniki naszego
 sportu, — odpowiedzialny.

Wyniki przedstawiały się następująco: w setce
 Houben jest bez konkurencji. Zwycięża w czasie 10,6
 bijąc o pierś Körniga z Wrocławia, nową gwiazdę nie-



110 m z płotkami. Prowadzi Petersen, Szwecja, (na prawo) zwycięża w doskonałym czasie 15,1

Sennecke



Tomassi (Włochy) skacze 703 cm.

Sennecke

mieckiego sportu. Paddock odpada w tym biegu już
 w przedbiegu. Trzecie miejsce zajmuje doskonały Ho-
 lender van den Bergh, który następnie zwycięża
 w biegu na 200 m w czasie 22, 5. Czwarte miejsce
 w setce zajmuje Szwajcar Borner. Piąty dopiero przy-
 chodzi Murchisson, pobity, jak to nasze zdjęcia przed-
 stawiają całkiem łatwo i bezapelacyjnie o kilka me-
 trów. Taksamo w 200 m nie mógł wiele zrobić. Dru-
 gie miejsce za van den Bergh'em zajmuje Schüller,
 równie jak Körnig nieznany biegacz z Crefeld. Trze-
 cie miejsce zajmuje Murchison. 400 m wygrywa
 Schmitz Berlin bijąc Pauena Holandja i Kretzschmera
 Berlin w czasie 50 sek. Imbach, który pierwszy na
 Olimpiadzie pobił rekord światowy na tym dystansie
 nie skończył biegu. 800 i 1500 m były bezkonkurencyj-
 ną dziedzina Szwajcarów Martina i Scharera. Repu-
 tacja ich jest od Olimpiady ugruntowana. Czas 1:56,5
 i 4:05,2. Wreszcie 5000 m przypada Finowi Anderse-
 nowi w czasie 15:08,8, którego najpoważniejszym kon-
 kurentem był Wachsmut, „Deutschamerikaner“, który
 miał ostatnio w Ameryce doskonałe wyniki. Finowie
 są jednak dotąd niezwycczeni na dalekie mety, choć-
 by nawet Nurmiego tu i ówdzie pobito. Reprezentuje
 on system i charakter. W rzutach wygrywa osiąga-
 jąc nieszczególną odległość Nittyama Finlandczyk.
 4197 cm to tylko o 102 cm lepiej od polskiego re-
 kordu. Drugi Hähnchen, Berlin nie uzyskał już le-
 pszego rzutu osiągając tylko 4038. W oszczepie pier-
 wszy Klumberg Estonja rzutem na 5844 cm., drugie
 Zimmermann Niemcy 5839, a więc tylko o 5 cm mniej.
 Järvinen Finlandja osiągnął tylko 5780 cm. W biegu
 110 m z płotkami doskonałym był Peterssen Szwecja
 osiągający zwycięstwo w czasie 15,1. Drugi Tross-
 bach Berlin o 2 m w tyle. Sztafeta 4×100 była spr-
 awą wewnątrzniemiecką. Wygrał ją Preussen Cre-
 feld w czasie 43,3.



P. Heister, zwycięża w skoku wzwyż.

91088



Olimpijczyk Scherer, Szwajcarja, prowadzi i zwycięża w biegu na 1500 m.

Gross



Moment z meczu W.A.C. (Wiedeń) — Polonia (Warszawa). Walter

ten byłby o wiele piękniejszy, gdyby maśło i brukiew potaniały, ale do wyrażenia swych postulatów ma przecież inną drogę, ma kluby polityczne, związki zawodowe, wiece urządzone przez rycerskie stowarzyszenie kelnerów i t. p. Co sport zyska na tem, że jajka będą niedrogi, a głowy kapuściane będą płacone w dwójnasób? Czy statut klubów sportowych przewiduje podobne reprezentacyjne wystąpienia zarządów — i to zarządów, które likwidują niektóre gałęzie sportu, by się z całym zapalem oddać jednemu wybranemu.

Do tego czasu sport jest bodaj jedyną platformą, na której stykali się i zgodnie pracowali i ci którzy są przekonani, że lewica nie nie robi i ci którzy wierzyli, że prawica też nie potrafi; z tego właśnie powodu sport nie miał i nie ma przeciwników. Są tylko obojętni. Jeżeli by jednak sport oddał się na usługi jednej partji, to przez przeciwną taksamo, byłby zwalczany jak n. p. sprawy inwalidów i t. p. najgłodniejsze poparcia sprawy. Jest to już sprawa polityki, że „wszystko jest złe — czego moja partja nie robi. Właśnie ustawa o wychowaniu fizycznym



Moment z meczu W.A.C.—Polonia. Walter

wej był właśnie most ruchomy na którym należało balansować w obie strony i następnie zjechać na drugą stronę. Nie łatwym ćwiczeniem było też najeżdżanie na sznurek przymocowany z jednej strony do ziemi, a z drugiej do serca dzwonu. Do łatwiejszych zaś ćwiczeń należało zestrzelenie balonika. Strzelanie to szło tak składnie, iż nie powstydziliby się go sam Tartarin z Tarasconu. Na sobotnim popisie na Dynasach okazało się, iż gymkhama może być bardzo interesującym widowiskiem dla widzów. Skoki 4 m na motocyklu wywoływały nie mniejszy aplauz niż 6-cio metrowe lekkoatletów na bieżni. Gdyby przez selekcję wybrać najtęższych kierowców, gdyby ci nie liczili na humorystyczny efekt swoich popisów, jak komunikaty automobilklubu zapowiadały, ale odbyli choć parę treningów, to możnaby się spodziewać że i liczba widzów się zdwoi. Dałoby to podstawy do budowy welodromu automobilowego, którego brak w Polsce posiadającej marne drogi, przy obecnym wzroście ruchu automobilowego wkrótce się da odczuć.



Tow. Sp. Ośw. pracowników fabryk p. n. „Ruch“ w Warszawie, które zdobyło puchar wędrowny Czerwonego Krzyża.

Na marginesie aktualności.

Umówmy się.

O ile znam stosunki w Polsce, to poza Warszawą nigdzie nie biorą kluby udziału w uroczystościach niesportowych a o ile biorą, to tylko w części sportowej. W Warszawie utarło się, że kluby sportowe brały udział w pochodach narodowych; obecnie nie ma pochodów, więc słuszną jest rzeczą, że popisami sportowymi uświetnia się święta narodowe; w dniu święta narodowego demonstrują rozwój fizyczny narodu stowarzyszenia, których celem jest właśnie staranie się o ten rozwój.

Kazały się tu jednak odezwy w sprawie reformy agrarnej, pod którą obok dentystów widnieją podpisy klubów sportowych (jak kolarskich, wioślarskich). Nie wchodząc w to, czy zrobili to dla dobrej przyczyny i nie wątpiąc iż w czasie wycierania siodełka mogą się w głowie wioślarza genialne pomysły polityczne tworzyć, stwierdzić muszę, że św. p. Filip z konopi zostawił jednak swych następców w Polsce. Co ma wspólnego sport z polityką? Ja rozumiem, że niejednen np. kolarz kręcąc pedałami może skonstatować, że świat

ma być uchwaloną, Poco narażać się przedstawicielom wsi, którzy podatki będą płacić, a z urzędów sportowych miast nigdy korzystać nie będą.

Związki sportowe winny zająć się tą kwestją i pouczyć kluby co należy do ich kompetencji. Umówmy się, że ani reforma agrarna, ani związek młodzieży golącej się wieczorem, ani Towarzystwo ochrony nad zwierzętami i inne niemniej interesujące rzeczy nie wyprowadzą nas na tyle z równowagi byśmy je mieli zwalczać lub niemi się zajmować, choć to są bardzo przykre sprawy.

Nikt wtedy nie powie „konja kują, a żaba nogę nadstawia.

Automobilowe ćwiczenia łączności.

Zachować równowagę nietatwo człowiekowi, a cóż dopiero ma powiedzieć... samochód. Toteż najtrudniejszym punktem programu gymkhamy samochodowej



Z zawodów pływackich we Lwowie 1) p. Vecco zwyciężyła we wszystkich konkurencjach dla pań. 2) Horn w skoku z trampoliny. Sobociński



„Tour de France“ największe wydarzenie sezonu kolarskiego we Francji. Pierwszy etap: Paryż-Hawr. Meurisse

Niemile zgrzyty

Jakkolwiek wyniki footballistów nie zrobiły nam rozgłosu, jednakowoż za granicą liczą się z nami, z tego powodu, iż football nie jest u nas zawodem, ludzi nie innego nie umiejących robić, ale sportem młodzieży kształcącej się i inteligentów. Tem imponowaliśmy i imponujemy zawsze takiemu Wiedniowi lub Budapesztowi do których nasz Związek niejednokrotnie ostro na zachowanie się przyjezdnych footballistów skargi posyłał. Żadna z naszych drużyn zagranicą nie zachowała się dotąd tak, żebyśmy się mogli wstydić.

Niedzielne zachowanie się jednak graczy Polonii wobec wiedeńczyków bynajmniej nie było utrzymane w wersalskim tonie. Jakkolwiek były powody — zjawienia się sędziego p. Mandla w drugiej połowie — ciągle, delikatnie się wyrażając — bezceremonialne protesty przeciw jego orzeczeniom, podobać się mogły tylko galerji. Zachowanie się WAC-u, klubu, który najdłużej walczył z profesjonalizmem i skupiał inteligencję sportową Wiednia nie dawało podstaw do niektórych postępów gospodarzy.

Lepiej byłoby żeby te zgrzyty przydarzyły się na meczu z drużyną krajową.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

KOLARSTWO.

Warszawa ma sposobność oglądać dość często urządzane zawody cyklistów, które budzą coraz to większe zainteresowanie w naszych sportsmenach, dowodem czego jest dość wielka ilość przyglądającej się publiczności. Warszawa ściga do siebie znakomitych cyklistów zagranicznych, to też nie dziwi, że Dynasy wchłaniają w siebie pokązną sumę widzów. Tym razem goszczą u nas wybitni cykliści francuscy: Siangues i Rouyer, holenderski — Meyer (mistrz Hol.) i belgijski — De Bunne (mistrz. B.). Wyniki z dnia 2-go bm. przedstawiają się następująco:

I. Bieg kwalifikacyjny: w pierwszym przedbiegu zwyciężyła Świerczyński (w 15 sek.), w drugim Kędzia Aleksander (16 s.).

II. Bieg gości: 1) De Bunne w czasie 14,2 s., 2) Meyer, 3) Rouyer.

III. Bieg finałowy kwalifikacyjny: 1) Świerczyński 15,2 s., 2) Platte Tadeusz.

IV. Bieg „Scratch” międzynarodowy, przedbieg pierwszy: 1) De Bunne (13,8), 2) Gronczewski, 3) Janociński; drugi przedbieg: 1) Podgórski (13,6), 2) Rouyer; przedbieg trzeci: 1) Lange (13,8), 2) Siangues; przedbieg czwarty: 1) Meyer (13,9), 2) Szymczyk.

V. Bieg „De demi fond” na 5000 m.: wygrywa Popończyk (czas 8:14 we wszystkich trzech finiszach).

VI. Bieg „Scratch” międzynarod. na 1000 m.: finał I: 1) Meyer (14,4), 2) Lange; De Bunne zwyciężył Podgórskiego; finał II: Pierwszy przychodzi Szymczyk (13,4) przed Grochowskim i obu Francuzami.

VII. Bieg „De demi fond” na 1000 m.: 1) Majewski (14 sek.), 2) Kwieciński.

VIII. Bieg premjowy na 10 okrążeń toru: 1) Olszyński, 2) Korle.

IX. Bieg „Handicap” 800 m.: 1) Majewski Kaz. 2) Meyer, 3) De Bunne.

X. Bieg drużynowy: 1) drużyna „czarnych” (Rybak B., Szpondrowski i Grygorowicz, Turski), 2) drużyna „czerwonych”.

XI. Bieg „De demi fond” na 10.000 m.: 1) Lange 15:53 s., 2) Rouyer, 3) B. Siangues.

Wyniki drugiego dnia zawodów międzynarodowych:

I. Bieg „Scratch” 1000 m.: 1) Kwieciński 14 sek.

2) Kamiński, 3) Gronczewski.

II. Bieg główny, finał pierwszy 1) Meyer 13 s., 2) De Bunne, 3) Szymczyk; finał drugi: 1) Lange, 2) Majewski, 3) Oksintycz.

III. Finał biegu kwalifikacyjnego 800 m.: 1) Szpondrowski 13,8 s., 2) Popończyk.

IV. Bieg australijski 3.000 m. dla jeźdźców klasy II-iej: 1) Hasselbusch 4,32, 2) Karle W., 3) Rybak B.

V. Bieg drużynowy 4.000 m.: drużyna polska (Lange-Oksintycz-Podgórski-Szymczyk) odniosła piękne zwycięstwo nad drużyną gości, a zarazem bije rekord światowy w czasie 5 min. 9 sek.

VI. Bieg „Handicap” na 800 m.: 1) Oksintycz 59 s., 2) Majewski, 3) Kwieciński.

VII. Bieg premjowy na przestrz. 6 okr. toru: 1) Sad-cza 1.20 mn., 2) Świerczyński, 3) Kalata.

IX. Bieg „De demi fond” na przestrz. 3000 m.: Obliczanie na punkty 1) Popończyk 9 pkt., 2) Małycha 4 pkt., 3) Duszyński 4 pkt.

X. Bieg amerykański parami na przestrz. 25 km. Obliczanie na punkty. para: De Bunne-Gronczewski 26 pkt., 2) Rouyer-Siangues 24 pkt., 3) Podgórski-Lange 22 pkt.

W trzecim dniu t. j. w niedzielę wyścigi nie odbyły się ze względu na niekorzystną pogodę.

PILKA NOŻNA.

M. T. K. (Budapeszt) — Polonia 0 : 0.

Sobota. Zaszczytny wynik dla piłki stołecznych przez sportowców — Polonji, okazał się tem zaszczytniejszy, że był zupełnie niespodziewany, a zupełnie zasłużony. Polonia grała nadarł ambicie i lepiej niż zwykle. Natomiast Węgrzy z nieznanych przyczyn, jak na mistrza, grali bardzo słabo. Możliwy słuć przypuszczenie, że drużyna węgierska oszczędzała się ze względu na dwa inne mecze, szczególnie na mecz z mistrzem Austrii — Hakoahem, z którym mogą mieć ciężką sprawę. Dzisiaj nie pokazali nam Węgrzy nie nadzwyczajnego, prócz leniwego i gnuśnego tempa, a po przerwie nieco brutalnej gry. Apatja po ich stronie zaznaczyła się dość wyraźnie. Ciekaw jest, co pokażą na rewanżu. i na spotkaniu w dniu 8 bm. w Warszawie z wiedeńską drużyną. Publiczność była zadowolona z wyniku, ale z samej gry — zdaje mi się — nie bardzo. Skład drużyny węgierskiej był okraszony graczami rezerwowymi; Polonia wystąpiła w pełnym składzie, brakło jednak Tupalskiego. Skład MTK.: Kropaczek: Senkey I, László; Rebro, Veszter, Nyul I; Senkey II, Molnár, Szeinert, Demkó i Okos. Skład Polonji: Gross; Bułanow II, Czajkowski; Loth IV, Loth I, Jagłowski; Kryger, Grabowski, Seydenbeutel, Loth II i Hamburger. — Pierwsze minuty gry zatrzymują piłkę mniej więcej na środku boiska. Od 5 do 10-ej min. Polonia okazuje przewagę, zyskuje dwa kornery, lecz ich nie wykorzystuje. Później gra się w tempie zupełnie ospałym, goście na piłkę nie idą i miało się wrażenie, że to wcale nie Węgrzy, ale... za to czas ten obfitował w auty boczne. W 19-ej min Grabowski manruje nadzwyczaj dogodną pozycję podbramkową, strzelając Kropaczekowi slabiutko w ręce. Teraz tempo nieco ożywia się, goście przeprowadzają kilka niebezpiecznych ataków, które likwiduje dobra obrona go-

spodarzy, w ostateczności Gross. Pod koniec pierwszej połowy gra znów wcale niezajmująca. Po przerwie, jak i do przerwy, gra przebiega bez niczyjej przewagi. Drużyny nadawały się do siebie, tylko, że miejscowa starała się o dobrą grę i tak grała, a goście o to nie dbali. W 15 min. przed końcem sędzia wyklucza z gry jednego gracza węgierskiego, za umyślne kopnięcie Lotha IV. Rogów 8 : 3 dla MTK. U gości najlepsza była obrona i niektórzy w napadzie. Strzały ich płaskie, silne, jednak rzadkie. W Polonji najlepszy Loth I w pomocy, bramkarz dobry, lecz nie dużo miał roboty, o obronie już mówiłem, Jagłowski na razie niepewny, później dobry, najslabsi, to Loth IV i Hamburger, jakkolwiek i ci ostatni grali nie źle. Sędzia p. Panc sędziował nienadzwyczajnie. Publiczność z powodu swej niezbyt sympatycznej taktyki powoli wyprowadzała go z równowagi. Obecnie każdy sędzia zawodów Polonji odczuwa na sobie nieprzyjemne usposobienie niektórych przeciwnych jednostek stronników mistrza stolicy. Takie postępowanie znudziło już nawet najzagorzalszych, a zrównoważonych stronników Polonji.

Hazomir — Samson 2 : 0 (1 : 0).

Gra pod lekką przewagą drużyny zwycięskiej. Ujazdowia — Stella 12 : 0 (1 : 0).

Przez cały czas zupełna przewaga, szczególnie fizyczna drużyny wojskowych (Ujazd).

M. T. K. — Polonia 2 : 2 (2 : 2).

Niedziela. I znów Polonia osiąga niespodziany, lecz ładny wynik. Tym razem w drużynie węgierskiej gra pięciu rezerwowych. Skład MTK. nieco zmieniony i przestawiony: Kropaczek: Senkey I i László; Okos, Weszter, Nyul I; Bus, Molnár, Hogan, Demkó, Senkey II. Polonia też w nieco zmienionym i przestawionym składzie: w miejsce Lotha I wszedł Jelski (pomoc), napad: Loth II (pr. skrzydło), Tupalski, Grabowski, Emchowicz, Kryger. Grę rozpoczyna Polonia w żywym tempie, które utrzymuje się przeważnie przez cały czas meczu. Dzisiaj mimo zabłoconego boiska gra była o wiele ładniejszą, niż wczoraj; goście chcą zrehabilitować się za wczorajszą wynik i grę — dzisiaj grają dość starannie, przeto gra była wcale zajmująca. W 4-ej min. Kryger z ładnego przeboju osiąga radośnie przez widzów przyjęty pierwszy punkt. Węgrzy zaskoczeni tem, zrywają się gwałtownie i w minutę później wyrównują przez Demkó (pr. łącznik). Następnie gospodarze i goście przeprowadzają szereg ładnych kombinacji i groźnych przebojów. W 19-ej min. goście wykorzystują pięknie bity róg i zyskują punkt drugi. Od tego momentu zaznacza się przewaga gości, która trwa do końca pierwszej połowy. W 30 min. sędzia wyklucza jednego gracza węgierskiego za brutalną grę, zdaje się, że kopnął Krygera. Przez to MTK. nie może już obstarwić wszystkich polonistów, co też w pewnej mierze odbija się na wyniku. W 41-ej min. Polonia po rzucie z rogu zdobywa drugą bramkę, a tem samem wyrównuje. Taki był tłok pod bramką, że trudno stwierdzić, kto był bezpośrednim zdobywcą gola. Po przerwie gra równa, ostra, czasami brutalna, obfitowała w ładne momenty podbramkowe, ale żadna strona ich nie wykorzystwała. W Polonji wyróżniali się: Bułanow II w obronie, Loth II i Kryger w napadzie. Reszta warszawskiej drużyny przedstawiała się też dobrze. Goście grali lepiej, niż dnia poprzedniego. Publiczności z powodu niepewnej pogody niewiele. Kornerów 7 : 2 dla gości. Sędziował dobrze p. Grabowski.

ŁÓDŹ.

WYCIECZKA NA ROWERACH PO POLSCE.

W dniu 31 maja br. wyruszyli z Łodzi pp. Kluzek Władysław i Kostecki Wacław, członkowie KS. Pracowników Banku Polskiego w Łodzi, w podróz na rowerach następującym szlakiem: Łódź — Toruń — Bydgoszcz — Gdańsk — Hel — Kartuzy — Poznań — Częstochowa — Katowice — Kraków — Lwów — Tarnopol — Kołomyja — Worochta — Delatyn — Stanisławów — Stryj — Drohobycz — Sambor — Jasło — Gorlice — Nowy Sącz — Zakopane — Morskie Oko — Kraków — Kielce — Łódź. Trasa wynosi około 3.200 km.

Wymienieni odbyli podróz na maszynach marki „Wicher”, firmy W. Sierpiński w Łodzi bez jakiegokolwiek defektu, przybysując z powrotem w dn. 30 czerwca br. wieczorem w zupełnie dobrej formie.

Tego rodzaju przedsięwzięcie zasługuje ze wszęch miar na pochwałę; mimo tylu przeszkód, jak niesprzyjające warunki atmosferyczne, fatalny stan dróg we Wsch. Małopolsce i b. Kongresówce, nie zniechęcili się, lecz przeciwnie, trudności te były dla nich podniętą do dopięcia swego celu.

W czasie podróży byli gościnnie podejmowani przez miejscowe Koła Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego. organa bezpieczeństwa publicznego we wszystkich miejscowościach okazały również wiele zainteresowania tą imprezą, dając odpowiednie wskazówki co do terenu i poświadczały czas przyjazdu w specjalnym notatniku przez podróżujących posiadany. P. Kluzek dokonał kilkudziesięciu dobrych zdjęć fotograficznych z natury. Niewątpliwie, gdyby pogoda była dopisała przez cały miesiąc, korzyści odniesione przez owych sportowców byłyby daleko większe.

PILKA NOŻNA

WKS. — Concordia 4 : 0 (1 : 0).

Zawody o puchar ŁZOPN. dla klasy B. — Drużyna WKS. składająca się po części z najsilniejszych tutei-

szych graczy, miała przez cały czas gry silną przewagę, której cyfrowo nie wyzyskała. Na przeszko-dzie temu był z dużem szczęściem broniący swej świątyni bramkarz Concordii, również niecelne strzały ataku WKS.

WKS. nie wykorzystał karnego. Z WKS. wyróżnili się: Karaś. Gosławski, Hoppe, skrzydła słabe, pomoc mierna; z Concordii natomiast bramkarz, lewy obrońca. Sędzia p. Fiedler dobry.

Hakoah — ŁKS. 3 : 0 (1 : 0).

Hakoah: Fabian; Wegner I, Wegner II; Fried, Guttman, Pollak; Grünfeld, Schwarz, Hess, Etisenhoffer, Wortman. — ŁKS.: Fiszer; Cyll. Kowalczyk; Kowalski, Trzmiela, Jasiński: Durka, Miller, Ałaszewski, Janczyk, Cichecki. Zaczyna Hakoah, biorąc z miejsca silne tempo — gra żywa toczy się po obustronach boiska. W 10 min. silny strzał Trzmieli paruje Fabian na róg — niewykorzystany. Pewna przewaga ŁKS. rysuje się w uzyskanych rogach, których w 14 m. jest już cztery, ale niewykorzystanych. W 16 m. za ręką na polu karnym niebieskich, dyktuje sędzia rzut karny dla ŁKS. Rzut karny bili gospodarze dwukrotnie. Pierwszy raz uzyskali bramkę, której sędzia nie uznał, podobno z powodu wejścia jednego z czerwonych na pole karne w chwili wykonania rzutu — zaznaczyć trzeba, że sędzia nie polecił graczom oddalić się na odległość 9 metr. od piłki, lecz wszyscy skupili się na środku na samej linii pola karnego. Powtórna egzekucja została wykonana w słupek, bez rezultatu. Następuje gra ostra, chwila mi faul; w 20 min. potrącony Eisenhoffer zmuszony jest zejść z boiska, a na jego miejsce wchodzi Fuchs. W 25 min. następuje 6 róg dla ŁKS. i bez rezultatu. W 31 min. Hakoah uzyskuje pierwszy róg, zlikwidowany przez obronę czerwonych. W 36 min. małe zamieszanie pod bramkę ŁKS. i Kowalski strzela pewnie... w bramkę, ale własną. Utraconym punktem deprymuje się nieco ŁKS., Hakoah coraz bardziej przyniata, rezultatem czego jest róg dla gości. W 44 min. róg dla czerwonych — naturalnie niewykorzystany. Pauza — wynik 1 : 0 dla Hakoahu — rogów 7 : 2 dla ŁKS. Pierwszy kwadrans po pauzie należy do gospodarzy; już w 3 min. zmuszony jest Fabian interwenjować, w kilka minut później ŁKS. uzyskuje ósmy róg z rogu, odbity ponownie przez Fabiana na róg, który nie przynosi jednak cyfrowej zmiany. Następuje szereg obustronnych ataków: w 14 min. broni Fiszer odważnie, w minutę później Cichecki po ładnym podciągnięciu pod bramkę zmusza Fabiana do odparowania strzału na róg. W 22 min. dostaje piłkę Durka, podprowadza pod bramkę i oddaje ostry strzał złapany pewnie przez Fabiana. W 23 min. uzyskuje Wortman drugą bramkę, której Fiszer nie mógł trzymać, ponieważ Cyll zasłonił go.

Tempo słabnie — gra otwarta. — W 41 min. uzyskuje Hakoah corner, który Wortman zamienia w trzecią bramkę. Ostateczny rezultat 3 : 0 dla Hakoah; 10 : 5 rogów dla ŁKS.

Przechodząc do oceny zawodów trzeba zaznaczyć, iż gra była stanowczo ładniejsza, niż dnia poprzedniego z Turystami. Żywe tempo, ze zrozumieniem przeprowadzane ataki, uczyniły grę nadzwyczaj interesującą. Mielśmy możność podziwiania technicznego wyszkolenia Hakoahu: ostre i celne strzały, doskonała gra głową i szybka orientacja, oto zalety tej drużyny. Zachowanie się zaś na boisku pozostawia trochę do życzenia; częste targi ze sędzią, niezadowolnienie z rozstrzygnięć działają ujemnie w oczach publiczności. Ogółem biorąc publiczność sportowa winna być wdzięczna inicjatorom tych zawodów. Z ŁKS-u wyróżniać kogo specjalnie nie można, chyba, że Cyll dość dobry w pierwszej połowie, w drugiej zaś był słaby, co jest częstym zjawiskiem w ostatnich czasach. Reszta bowiem drużyny pracowała b. ambitnie i ofiarnie, czemu przypisać należy taki końcowy wynik. Z gry jednak, sądząc, honorowa bramka należała się naszemu mistrzowi, który godnie zareprezentował swoje barwy i nasz gród kominowy. Fiszer, grający poraz pierwszy w tym sezonie, mimo wszystko, w zupełności zadowolili.

Sędzia p. Marczewski nie pokazał nam bynajmniej tej „extraklasy” tak szumnie reklamowanej przez niektóre tut. dzienniki. Puszczał spalone i faule, jak każdy „przeciwny” sędzia łódzki. Publiczności mimo niepogody z górą 5.000, która w tej ilości zgromadziła się poraz pierwszy i zapewne... ostatni w tym sezonie.

Zawody poprzedził mecz między ŁKS. II a Klubem Turystów II z wynikiem 1 : 1. ŁKS. grał ospało, atak niewykorzystał wielu dogodnych sytuacji; mile dziwiła rezerwa Turystów, składająca się z młodych graczy, rokujących jak najlepsze nadzieje.

Sędziował p. Bira.

4 lipca 1925.

Hakoah — Turysty 7 : 0 (1 : 0).

Sprawozdanie z braku miejsca w następnym numerze.

WŁOCŁAWEK.

20 czerwca 1925.

Makkabi I b — Sokół I. 2 : 2 (0 : 0).

Makkabi lepsza technicznie ustępowała Sokołowi w starcie do piłki. W ostatnich minutach Sokół wyrównuje z wątpliwego karnego.

KOLARSTWO.

Dnia 27 i 28 czerwca odbyły się na boisku Sportowem TKW. wyścigi torowe z współudziałem jeźdźców zamiejscowych. Pierwsze miejsca zajęli przeważnie kolarze łódzcy. Z miejscowych wyróżnił się p. Szląkowski, zajmując pierwsze miejsce w wyścigu australijskim.

4 lipca 1925.

Makkabi (Włocławek) — Polonia (mistrz Bydg.).
1:1 (0:0).

Do przerwy gra otwarta z lekką przewagą gości. W drugiej połowie inicjatywę przejmują Polonia, lecz dzięki doskonałej obronie miejscowi osiągają zaszczytny dla nich wynik remisowy. Sędziował bardzo dobrze p. Henning.

5 lipca 1925.

TKW. (Włocławek) — Polonia (Bydgoszcz).

Zawody nie odbyły się z powodu ulewnego deszczu.

WILNO.

Ze względu na stały upadek frekwencji publiczności na imprezach sportowych w Wilnie, kluby nasze, które z początkiem sezonu zapraszały do siebie pierwszorzędną zespół piłkarskie, dziś poważnie liczą się z tem, by poszczególne zawody przez nich urządzone nie przynosiły rezytury tak, jak to mieliśmy w ostatnim miesiącu. Mimo, iż kluby nasze A-klasowe (bo tylko te mogą liczyć na pewną ilość publiczności) rozumując zupełnie słusznie, nie stwarzają sobie wzajemnej konkurencji. To wystarczy jednak, by pogoda nie dopisała, a już skarbnicy klubów, zmartwieni srodze, stwierdzają „deficyt”. Właśnie wskutek tego, ostatnia sobota i dwa dni świąt nie dały naszej sportowej publiczności nie ciekawego. Pogoń i Makkabi rozegrały zawody w piłkę nożną z grodzieńską Hasmoną, no i zawody lekko-atletyczne Młodzików, urządzone przez Wil. O. Z. P. N. w ogrodzie im. gen. Żeligowskiego.

27 czerwca 1925.

Pogoń — Hasmona 4:0 (1:0).

Zawody zupełnie nieciekawe, gdyż Pogoń, bagatelizując sobie przeciwnika, bawiła się z nim cały czas, grając na połowie boiska gości. Atak Pogoni drybłował, podjeżdżał na kilka kroków pod bramkę, wreszcie kombinował do tytu, a w rezultacie nikt nie zdobył się na pewny i skuteczny strzał do bramki, a kilka ładnych pociągnięć i pewnych sytuacji, wyjaśnił bardzo dobry bramkarz Hasmony, grający cały mecz bardzo ofiarnie. Pierwszą bramkę dla Pogoni zdobywa Szaller z podania Grabowieckiego. Po pauzie Pogoń obiega bramkę przeciwnika, lecz Hasmona, mając do przerwy tak zaszczytny wynik, broni się jak umie — marnując przytem bramkę. Atak gospodarzy, pchany naprzód przez całą pomoc, a Słiwę specjalnie, strzela niecelnie i słabo tak, że mimo zdecydowanej przewagi nie może tego uwidocznić cyfrowo. Drugą i czwartą bramkę zdobywa Szaller, trzecią pr. pomocnik Brymora. Bramkarz Pogoni Nowak miał wszystkich dwa strzały z daleka. Atak czerwonych grał nieźle, ładnie kombinował — lecz dużo pewnych sytuacji niewykorzystał, strzelając mało. Sędzia p. Mierzejewski zadowolili. Rogów 9:1 dla zwycięzców.

28 czerwca 1925.

Makkabi — Hasmona 4:1 (1:0).

Makkabi w dniu tym grała we wszystkich liniach dobrze. Atak jej wzmocniony przez Birnbacha z Hasmony lwowskiej, jest w polu dobry, pod bramką jednak za miękki. Gra toczy się do przerwy otwarta, po pauzie przewaga Makkabi, która kilka minut po rozpoczęciu nie wykorzystuje rzutu karnego, natomiast goście z rzutu karnego wyrównują. W jakiś czas potem Makkabi zdobywa drugą bramkę przez lewego łącznika. Kilka groźnych ataków gości likwiduje obrona, aż w ostatniej minucie Makkabi uzyskuje dalsze dwie bramki, bardzo ładnie strzelone przez Tewelowicza i Basłackiego. Sędziował p. Ryszanek, rogów 5:2 dla Makkabi.

LEKKA ATLETYKA.

Mistrzostwa Młodzików.

W dniu 27 i 28 czerwca odbyły się pierwsze mistrzostwa lekko-atletyczne młodzików. Liczba zgłoszonych zawodników około 100 świadczy o zainteresowaniu się lekką atletyką w Wilnie.

Jeżeli chodzi o wyniki techniczne, nie są one nadzwyczajne, ale podkreślić tutaj muszę pracę poszczególnych klubów. Żywsze zainteresowanie się lekką atletyką w tym roku należy przypisać bezwzględnie pobyłowi 10-cio dniowemu w Wilnie p. Grunera z AZS. w Warszawie. Przedewszystkiem rzucający się w oczy lepszy styl i forma większości zawodników Pogoni, Wilji, Makkabi i 3 p. sap. a więc widać wyniki wskazówek kursowych namacalnie. Rekord wileński w rzucie dyskiem Wiczeorka z 3 p. sap. 33.52 niezły wynik początkującego Waśniewskiego z Pogoni 41,20 w oszczepie, co do innych konkurencji uważać je należy za dobre względnie, długość biegni mała oraz jej nawierzchnia twarda i kamienista w bardzo wielu miejscach falista. Wilno jednak posiadając bardzo dobry materiał fizyczny, odegra w niedługim czasie rolę przeciwnika trudnego do zwyciężenia. Gorąca praca nad dwoma bieżniami na boisku 6pp. p., którą wykończą za tydzień oraz na boisku W. K. S. Pogoń, najlepiej wskazuje rozwój lekkiej atletyki w Wilnie.

Wyniki techniczne zawodów: Biegi 10 mtr.: 1) Gorlicki (Wilja) 12,4 m, 2) Oświęcimski 1 p. p. o pierś, 3) Wiczeorek 13 p. sap.

200 mtr.: 1) Gorlicki (W) 25:4, 2) Grzędzielski (W), 3) Makowski (W).

400 mtr.: 1) Gorlicki (W) 56:8, 2) Grzędzielski (W) 3) Gasiorek 1 p. p. Leg.

1500 mtr.: 1) Szmuller (Makkabi) 4:56,6, 2) Rudniski (Makkabi), 3) Sadowski (Pogoń).

Poza konkursem w b. dobrej formie i w spacerowym tempie Halicki (Pogoń) 4:32 21 okrążeń (!).

5000 mtr.: 1) Sadowski (Pogoń) 18:47,8, 2) Andruszkiewicz (Sokół) 80 mtr. 3) Ciechocki (Wilja) 1,20.

Poza konkursem Halicki, który w Wilnie jest bez konkurencyjnym, w powyższych biegach czas tłamać należy zmianą pantofli i okaleczeniem nogi 18:24.

110 mtr. z płotkami: 1) Wiczeorek 20:6, 2) Kościelniak 1 p. p. Leg., drugi poza konkursem Halicki o pierś.

Oszczep: Waśniewski Pogoń 41,20, 2) Hamin (Makkabi) 38,27, 3) Hrynkowicz 35,77.

Dysk: 1) Wiczeorek 3 p. sap. 33,52, 2) Paraszkiwicz (Wilja) 28,07, 3) Puc 1 p. p. Leg. 26,32.

Kula: 1) Wiro-kiro (Wilja) 9,46, 2) Wiczeorek 2 p. sap. 9,42, 3) Angiel (Makkabi) 9,25.

Skoki (tyczka): 1) Hryhorowicz (Wilja) 2:77½, 2) Sella (Makkabi) 2,67, 3) Abramowski 1 p. p. L. 2,43.

Wiczeorek poza konkursem 2:93.

Wzwyż: 1) Kunin (Makkabi) 1:51,5, 2) Osński (W) 1:47, 3) Hryhorowicz (W) 1:40.

W dal: 1) Gawlik (Wilja) 5:79, 2) Kunin (Mak.) 5:71, 3) Wiczeorek (3 sap.) 5,40.

Chód 2000 mtr. 1) Farba (Mak.) 11:40:4, 2) Ba-stacki (Mak.) 12:34:4, 3) Rozeńcki ZAKS. 12:39.

30 czerwca 1925.

BIAŁYSTOK.

4 lipca 1925.

WKS. 42 p. p. I. K. — BOSO. I. K. 5:3 (2:1).

Początkowa przewaga WKS-u, który strzela pierwszą bramkę przez lewego łącznika, drugą uzyskuje z karnego. Pod koniec I-iej połowy BOSO. z przeboju uzyskuje pierwszą bramkę. Po przerwie gra niezbyt interesująca. Wyróżniał się z WKS p. Słusarczyk.

5 lipca 1925.

WKS. 42 p. p. I. K. — BOSO. I. K. 3:2 (3:0).

Spodziewano się zwycięstwa BOSO., albowiem wystąpiła w komplecie. WKS. z 5-ma rezerwowymi. Dziś gra żywa i interesująca. Z początku przewagę ma BOSO., lecz wojskowi przychodzą do głosu i do przerwy uzyskują dwie bramki. Po przerwie prawy pomocnik BOSO. uzyskuje bramkę. Wize z karnego uzyskuje drugi punkt dla swych barw. Rogów 5:4 dla WKS.

BARANOWICZE.

27 czerwca 1925.

Makkabi — WKS. 78 p. p. komb. 7:1 (3:0).

Makkabi w nieco osłabionym składzie, wojskowi z drugiej drużyny, wzmocnieni 4-ma pierwszą. Ładna gra trójki napadu Makkabi, wojskowi natomiast wyglądali tym razem dość blade. Sędzia por. Szmidt, nie umiał przeciwdziałać zbyt ostrej grze.

29 czerwca 1925.

Sokół — Makkabi 2:0 (0:0).

Pierwszy debiut Sokoła wypadł dosyć udatnie. Razita tylko brutalna gra, zresztą zastosowana przez kilku tylko graczy obu drużyn. Do przerwy przewaga Makkabi, później gniecie Sokół i uzyskuje 2 punkty, jeden łatwy do obrony, drugi ładnie strzelony główką przez Lisowskiego.

LUBLIN.

W dniu 29 czerwca zmarł ś. p. Marjan Januszewski, kawaler krzyża walecznych, członek Zarządu K. S. „Lublinianki”, członek Okr. Zw. Pił. N., były członek wydziału Gier i Dysc. Śmierć ś. p. Marjana Januszewskiego jest niepowetowaną stratą nie tylko dla macierzystego klubu, ale i dla całego sportu lubelskiego. Cześć Jego pamięci.

Sport Lubelski ruszył nieco z martwego punktu. Z ramienia Okr. Zw. Lekko-atletycznego wyznaczono na 28 i 29 czerwca zawody. Wskutek kilkudniowych deszczów udział zawodników i wyniki słabe.

Rzut kulą. Zawod. 12: wojskowi: 1) Osowicz (Baon szkoły piech.) — 10,25 m. 2) Ślask (7 p. p.) 8,69 m., 3) Brzózka (24 p. p.) — 8,62.

Cywilni: 1) Pawlik („Sokół” Lubl.) 10,39; 2) Stasiak (AZS) 9,08 m., 3) Osaszewicz (Lubl.) 8,43 m.

Rzut oszczepem, zawod. 12: wojskowi: Bartkiewicz (2. Dyw. Sam.) 37, 95, 2) Limkiewicz (3 p. a. p.) 34,90.

Cywilni: Ostaszewicz (Lubl.) 38,12; Gąsiorowski (Sokół) 33,26.

Skok o tyczce, zawod. 6: Wojskowi: Cwojdzinski (8 p. p.) 2,63; Pigula (43 p. p.) 2,55.

Cywilni: Jaworowski (AZS.) 2,53.

Skok wzwyż, zawod. 11: Wojskowi: Baszki (44 p. p.) 1,58, Brzozowski (24 p. p.) 1,55, Lewandowski (44 p. p.) 1,45.

Skok w dal, zawodn. 26: Wojskowi: Ossowski (B. Szk. piech.) 5,45, Suchodolski (24 p. p.) 5,39, Podbiół (24 p. p.) 5,28.

Cywilni: Jaworowski 5,86. Poza konkursem p. Paszki 6,20.

Bieg rozstawny 4x100. Drużyna 43 p. p. 53,2; Drużyna 50 p. p. 55,8.

Bieg 3000 m. 10 zawod. Wojskowi: Marezuk (8 p. p.) 9,33,5.

Bieg 400 m. zawod. 6: Wojskowi: Filus (50 p. p.) 1,3,2; Lewandowski (44 p. p.) 1, 4, 2.

Cywilni: Wielgusiak (Lubl.) 1,1,8.

Bieg 200 m. zawod. 18: Wawel (44 p. p.) 25,8; Pomala (50 p. p.) 26,2; Filus 29,3.

Bieg 100 m. zawod. 19: Wojskowi: Paszki 12,5; Staros 44 p. p.) 12,8.

Cywilni: Wielgusiak 12,5; Jaworowski 12,8.

Jednocześnie odbywała się wystawa Rolniczo-Hodowlana, z której okazji zorganizowano konkurs hipiczny. Niestety fatalna pogoda zmniejszyła do minimum frekwencję publiczności. Wyścigi z totalizatorem.

Również turniej tenisowy zorganizowany przez Lubl. wskutek deszczu nie doszedł do skutku.

Dnia 12 lipca, zjeżdża do nas „Hakoah” wiedeńska celem rozegrania zawodów z Lublinianką.

GÓRNY ŚLĄSK.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody lekko-atletyczne o mistrzostwo Górnego Śląska zostały ponownie przez GOZLA. z 4 i 5 na 11 i 12 b. m. przełożone.

Nareszcie doszedł zarząd naszego mistrza Okręgowego Amatorskiego K. S. Król-Huta do przekonania że, ostatnie przez ich drużynę poniesione klęski są skutkiem przemęczenia graczy i udzielił całej drużynie upragnionego sześć tygodniowego wypoczynku. Drużyna A. K. S., która na swoim boisku cały okres czasu była niepokonana, biła zespoły o kontynentalnej sławie jak Spartę praską, Cechie Karlin i. i. Mamy jednakowoż nadzieję, że mistrz nasz po wypoczynku, swego obecnie nadszarpanego tytułu nadal bronić będzie.

Prezes Górnośląskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej p. Stanisław Flieger ufundował puhar dla klubów okręgowych. Do zawodów o powyższy puhar będą dopuszczone pierwsze drużyny wszystkich klas, wobec czego spodziewać się należy zaciekłych i interesujących walk tembardziej że niektóre zespoły B nawet C klasowe częstokroć z zawodów z naszymi drużynami A klasowymi wychodzą zwycięsko. Terminy zgłoszeń jak i rozgrywek zostały już ustalone.

Tydzień sportowy.

Projektowany wielki tydzień sportowy został na dwa dni sportowe i to na 15 i 16 sierpnia br. zredukowany, bowiem komitet organizacyjny tygodnia sportowego doszedł do przekonania, że urządzenie takowego w ciągu dni powszednich napotka na trudności techniczne.

I. F. C. Katowice — Zależę 06. 7:1 (4:1).

Nowoupieczony na podstawie wyroku Wydziału Gier i Dyscypliny PZPN. klub A klasowy Zależę 06 spisał się w powyższym spotkaniu nie najgorzej. Aczkolwiek wynik powyższy tak wysoce opiewa, to jednak nie odpowiada on przebiegowi gry. Przy śliskim boisku zdradzały obydwie drużyny braki techniczne, szczególnie Zależę do którego gry IFC. się zupełnie zastosowało. Gra sama wprost nudna stała na bardzo niskim poziomie. IFC. zdobywa trzy bramki z nieuzasadnionych jedynastek na dodatek jedną z wyraźnego ofsidu. Sędziował p. Haendel skarbnik IFC. stronnictwo. Jemu zaawdziejca IFC. tak wysoką wygraną. IFC. już kilkakrotnie ukarany za niezgodzenie sędziego toleruje nadal taki stan rzeczy i uprawia obstrukcję w stosunku do swoich władz.

Diana rez. — I. F. C. rez. 3:2 (1:0).

Mysłowice 06 — 07 Siemianowice 4:0

Bogucice 20 — K. S. Rożdżeń Szopienice 0:1.

Gra półfinałowa o puhar ufundowany przez K. S. Bogucice 20.

Pierwsze rozgrywki o puhar „Halerczyków” dały następujące wyniki:

Naprzód Zależę — 73 p. p. 7:0 (3:0).

K. S. Dąb — 75 p. p. 0:3.

Łódź — Górnyśląsk. W przyszłą niedzielę, dnia 12 lipca br. odbędzie się poraz pierwszy spotkanie drużyn reprezentacyjnych powyższych okręgów w Katowicach na boisku IFC.

KRAKÓW.

Po powodzi wydarzeń sportowych z przed dwu tygodni przyszła powódź tym razem prawdziwa i gruntowna. Nie oszczędziła i boisk sportowych, zalewając parki Wisły, Jutrzenki i najbardziej Cracovii. Mecz międzypaństwowy Węgry — Polska musiał PZPN. odwołać. Na boisku bowiem Cracovii było w sobotę blisko 2 metry wody.

Niedziela wobec tego jałowa. W ostatniej chwili zdecydowano się na urządzenie spotkań miejscowych na boisku Makkabi, które nie uległo powodzi. Z całym uznaniem podnieść należy, że towarzystwa organizujące w sobotę i niedzielę imprezy, mimo, że same ucierpiały wiele, a nawet jak Cracovia poniosły kolosalne, na razie nie dające się nawet obliczyć straty, część dochodu przeznaczyły na cele ofiar katastrofy. Kluby nasze wykazały jeszcze raz, że ilekroć rozchodzi się o akcję społeczną, samorządnie, nie czekając na apele składają swą danię. Zaznaczyć należy ten fakt z tym większym naciskiem, gdyż ogólnie wiadomo, że położenie finansowe towarzystw sportowych pozostawia wiele do życzenia.

Sobota 4 lipca.

Wawel — Jutrzenka 1:1 (1:0).

Spotkania tych dwu drużyn są od dawna bardzo ciekawe. Od szeregu lat wyniki z minimalnymi różnicami, a pilny statystyk wyliczyłyby może nawet, że połowa czy blisko połowa rozegranych meczów skończyła się remis. Mimo więc niezbyt sprzyjającej pogody zebrano się wcale wiele publiczności, która doznała też sensacji. Stanowił ją występ Seichtera II, popularnie przezwane „ciurem” w bramce Wawelu. O ile to był debiut, to udał się nadzwyczajnie. W paru groźnych sytuacjach grał Seichter jak stary rutynier, co tem bardziej podnieść należy, że grunt dla bramkarza zwłaszcza, był fatalny. Boisko grząskie i częściowo pod wodą, piłka oszliźgła, a „ciur” chwycił i rzucił się zupełnie pewnie. Wynik nierozstrzygnięty zawdzięczają fioletowi w pierwszym rzędzie swemu bramkarzowi, gdyż uratował ich w kilku wypadkach, w których stały bramkarz byłby, zdaje się, zawiódł. Sekundowali mu dzielnie obaj obrońcy rozbijając ustawicznie ataki Jutrzenki. W pomocy wyróżniał się

jak zwykle Seichter I, skrajni byli tym razem słabsi. Napad stracił w Seichterze II wybitną siłę, a z nim także groźnego przebojowca i strzelca. Młody prawy łącznik, jest przedewszystkiem za wolny i mocno niezdecydowany. Najlepszy z piątki jest Nędziński, gracz o dużym zmyśle kombinacyjnym, niezły strzelec, ale chwilami nadto egoistyczny; być może, że intencje jego nie znajdują u towarzyszy należytego poparcia.

Jutrzenka wystąpiła tym razem bez Krumholza, co odbiło się też znacznie na grze ataku. Grünberg grał lepiej niż dotychczas. obok niego wyróżnił się Pitzele II. Reszta zwłaszcza obaj skrzydłowi..., byli też na boisku. To samo, tylko jeszcze dobitniej należałoby napisać o środkowym pomocniku białoczarnych. Były długie chwile, w których nie dochodził wogóle do piłki. Jutrzenka grała ten mecz, ściśle biorąc, w dziesięciu ludzi, bo bez środkowego pomocnika. Solidny, jak zwykle, Pitzele I. a ofiarny z poświęceniem Steigler. Obaj musieli dobrze pomagać w środku, aby latać lukę i poprawiać błędy swego środkowego. Ofen zawiął bramkę, ale pozbawiony partnera, czego nie można powiedzieć o jego lewym partnerze. Meller nie miał wiele do roboty, a strzeloną bramkę mógł schwytać przy większej uwadze.

Mecz odbywał się przy lekkiej a stałej, przewadze białoczarnych. Ataki jednak grzęzną w błocie, o ile nie kończą się na obrońcach Wawelu, którzy nie mają ciężkiej pracy z przeciwnym napadem. Kilka strzałów broni doskonale Seichter II. Wawel ma momenty w których napastnicy zaczynają kombinować, a wtedy od razu groźne momenty pod bramką Jutrzenki. W 17 minucie Ofen podaje niefortunnie ku bramce, piłkę zatrzymującą się w kałuży chwytają prędko i Wawel prowadzi 1:0. Ustawiczne wysiłki Jutrzenki nie przynoszą zmiany. Po pauzie gra więcej wyrównana, aż do chwili, kiedy Wawel przypuścił. Z centry I. skrzydła wyrównywa Jutrzenka i mimo przewagi trwającej aż do końca zawodów, utrzymuje się wynik nierozstrzygnięty.

Niedziela 5 lipca.

Cracovia — Makkabi 2:0 (0:0).

Na zawodach tych dwu przeciwników, którzy jeszcze w roku bieżącym się nie spotkali, zebrała się wcale sporo widzów, bo ponad 2000. Nie można twierdzić, aby mecz wywołał zachwyt na widowni. Gra była mniej niż przeciętna. U „Cracovii” znaleźć można wyłomaczenie. Wystąpiła z kilkoma graczami rezerwowymi, bo brakowało Kałuży, Cisewskiego, Fryca i jak już od dłuższego zresztą czasu Cikowskiego. Bądź co bądź białoczarni grali ostatnie swe mecze na dobrych boiskach, a już o boisku Makkabi nikt nie powie, że w niedzielę było dobre. Lecz pomimo tego, że kiepskie i nie odpowiadające drużynie swymi wymiarami boisko wyraźnie ujemnie odbiło się na formie „Cracovii”, gra jej po uwzględnieniu powyższych okoliczności nie mogła zadowolić. Bez zarzutu grał Szumiec w bramce. Dobry był Gintel, choć nie obeszło się bez paru kiksołów. Zastawniak I jako lewy obrońca niepewny, a przytem zanadto pcha się naprzód. W pomocy grał tylko Zastawniak II. cały czas na swem stałym miejscu i grał nieźle, ale grał już znacznie lepiej. Na środku był w pierwszej połowie Strycharz. Jak zwykle ofiarny i pracowity, ale dla ataku niewiele pożyteczny, bo podawał górą. W drugiej połowie przeszedł na swe miejsce i unieruchomił Landmanna, który z słabo grającym Hubertem miał bardzo lekką robotę. Chruściński grał najpierw środkowego napastnika, potem środkowego pomocnika. Na jednym i drugim stanowisku wcale słaby. Limanowski za późno oddaje piłkę i za długo czeka też na nią. Oba skrzydła uwzięły się, a na upór nie ma lekarstwa. Centrować chcą tylko z linii bramkowej, a i to nie zawsze. Dziwne, że gracze tak wysokiej klasy i grający tak długo nie chcą zrozumieć, że popadają w manierę, która nie przynosi korzyści drużynie, a z czasem im samym także zaszkodzi. Całość dochodziła nieskładnie, grano górą, a na nierównym i miejscami twardym terenie, wychodziły tem jaskrawiej braki techniczne.

Makkabi wystąpiła w swym najlepszym składzie. Bramkarz chwycił kilka trudnych piłek, odbił przytomnie rzut karny, ale przy obu bramkach spisał się nieszczególnie. Obrońcy dwaj bracia Schneidrowie, byli najlepszymi w swej drużynie. O nich rozbiła się regularnie ofensywa „Cracovii”. Linja pomocy była w tym dniu słabsza niż zazwyczaj. Nie mogła poddać atakowi Cracovii i utrzymać w szachu, ani skrzydeł, ani środka. W napadzie wyróżniał się w pierwszej połowie Landmann, który nie mając w Huberze przeciwnika, stale uciekał i nie czekając na spotkanie z Gintlem, zawczasu centrował, stwarzając kilka niebezpiecznych sytuacji. W drugiej połowie, nie mógł poradzić Strycharzowi, a pozbawiony wdawał się w pojedynki z Gintlem, z których stale wychodził pokonany. Gollfuss odznaczał się ładnym cięgiem wprzód, tak samo Blassbalg. Schneider III. nie nadaje się do ataku, a Ohrenstein jest przesadnie bojaźliwy. Drużyna grała poniżej swej zwyczajnej formy i wysłała ze spotkania nie uzyskawszy nawet honorowej bramki, do której kilkakrotnie nadarzała się jej dobra sposobność.

Przebieg meczu był wcale interesujący. Rozpoczęła go gwałtownymi atakami Makkabi, a dopiero po kilku minutach zebrała się Cracovia. Gdy białoczarni przyzwyczaili się nieco do boiska uwydatniła się ich lekka przewaga, bezowocna, gdyż napastnicy nie strzelali. Makkabi odpowiadała głównie pociągnięciami swego lewego skrzydła, którego centry przechodzili pod bramką gości również bez odpowiedniego efektu. Do pauzy nie pada żadna bramka. Niedługo po pauzie strzela Limanowski jedną, a Sperling

z wolnego drugą bramkę. Wzajemne ataki, przyczem znowu częściej atakują białoczarni, kończą się zwykle zanim która ze stron oddaje strzał. Sędziował p. Łaba. Zarówno on jak i p. Schneider, który sędziował w sobotę nie sędziowali dobrze, jakkolwiek nie są złymi sędziami. Brak im jeszcze rutyny, którą zyskają z biegiem czasu.

BIELSKO.

BBSV. — Mähr.-Ostrauer S. C. 1:0 (0:0).

Dobrze zgrana Ostrawa stawia BBSV. silny opór. BBSV strzela w 10 min. drugiej połowy przez Matznera jedyną bramkę. U BBSV. bardzo dobra obrona i pomoc oraz lewe i prawe skrzydło, słaby Macher w środku napadu. U Ostrawy także obrona, pomoc i oba skrzydła, środkowa trójka bez celnych strzałów. *Rogi 3:1 dla BBSV.*

28 czerwca 1925.

3 P. S. P. — Mähr.-Ostrauer S. C. 3:0 (2:0).

Ostrawa lepsza, jak wynik pokazuje, nie potrafiła jednak doskonałego bramkarza 3 P. S. P. Kpt. Wittka zwyciężyć. Bramki dla 3 P. S. P. Matera (2) i Pawelek. Sędzia p. Błahut.

CZECHOWICE.

BBSV. komb. — Młot Czechowice 3:1 (2:1).

Bramki dla BBSV. Matzner, Honigsmann, Rawicki, dla „Młota” lewy łącznik z karnego. Sędzia p. Schimanek.

POZNAŃ.

Mistrzostwa AZS-ów.

W ostatnich dniach czerwca odbyły się w Poznaniu mistrzostwa Akademickich Związków Sportowych w tenisie, wioślarce, i lekkiej atletyce. Strona sportowa stała na jakim takim poziomie jedynie ze względu na obfity udział doskonałych lekkoatletów AZS Warszawa i Poznań. Poza tym zawody te w niczem nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Należy sobie uświadomić, że tylko forma zawodów ogólnie akademickich może być obecnie w Polsce odpowiednią. Akademickie Związki Sportowe są dziś tak silne we wszystkich dziedzinach sportu, że nie potrzebują konkurencji zamkniętych, mogąc swoimi zawodnikami startować ze wszelkimi szansami powodzenia w otwartych konkurencjach krajowych i zagranicznych. Meeting lekkoatletyczny lub wioślarski organizowany przez AZS Warszawa, turniej tenisowy w Poznaniu lub Krakowie, zawody pływackie w Krakowie a szermierze we Lwowie lub Krakowie staną zawsze na wyższym sportowym poziomie aniżeli organizowanie dorocznie Mistrzostw we wszystkich gałęziach sportu w jednym środowisku i ograniczanie ich do członków AZS-ów. Przyszłość u nas mają zawody ogólnie akademickie i zawody dostępne dla wszystkich organizowane przez AZS-y.

Wyniki dobre osiągnięto przedewszystkiem w lekkiej atletyce:

100 m. 6 startujących: 1) Wierzejski 12, Warszawa, 2) Rej, Warszawa, 3) Aszemberg Warszawa.

200 m., startuje 6: 1) Rej Warszawa 24,4, 2) Dzwonkowski Lublin.

400 m.: 1) Malanowski Warszawa 54,4, 2) Oidak Warszawa, 3) Rykowski Poznań.

800 m.: 1) Oidak Warszawa 2:09,4, 2) Boski Lwów.

1500 m.: 1) Malanowski Warszawa 4:34,6, 2) Gawenda Lwów.

5000 m.: 1) Boski Lwów 17:36, 2) Gawenda Lwów. 3000 m. drużynowe: 1) Malanowski Warszawa, 2) Boski Lwów, drużynowo 1) Warszawa.

Chód na 5000 m.: 1) Adamek Poznań 27:51, 2) Boński Poznań.

110 m. z płotkami: Trojanowski, Bielecki obaj Warszawa po 18,3.

4×400 m. Warszawa (Dąbrowski, Oidak, Rej, Malanowski). 2) Poznań 3:44,18.

4×100 m.: 1) Warszawa 47,4, 2) Poznań.

400 m. z płotkami: Kostrzewski Warszawa 1:00,4, 2) Dąbrowski Warszawa.

Skok wzwyż: 1) Gruner Warszawa 169 cm., 2) Trojanowski Warszawa 169, 3) Adamczak Poznań 164,5 cm.

Skok w dal: 1) Wierzejski Warszawa 602,5 cm, 2) Rej Warszawa 599,5, 3) Karolczak Poznań 579 cm.

Skok o tyczce: 1) Gilewski Poznań 332 cm., 2) Adamczak Poznań 311, 3) Rzepka Lwów 299.

Trójskok: 1) Kostrzewski Warszawa 1157,5 cm., 2) Trojanowski Warszawa 1125 cm., 3) Kubik Poznań.

Rzut kulą: 1) Szydłowski, Warszawa 1091 cm., 2) Gruner, Warszawa 1028, 3) Gilewski Poznań.

Rzut dyskiem: 1) Szydłowski Warszawa 3827 cm., 2) Adamczak Poznań 3363 cm., 3) Dzwonkowski Lublin 3237.

Rzut granatem: 1) Szydłowski Warszawa 6041, Gruner Warszawa 5798 cm.

Zawody pań: bieg na 60 m.: 1) Wojnarowska Warszawa 8,8, 2) Gorloff Warszawa, 3) Chrupciałowska Warszawa.

4×60 m.: Warszawa 36,1.

Rzut dyskiem: 1) Jabłczyńska Warszawa 2497 cm., 2) Wojnarowska Warszawa 2015 cm.,

Rzut kulą: Jabłczyńska Warszawa 716 cm., 2) Wojnarowska Warszawa 633 cm.

Rzut oszczepem: 1) Wojnarowska Warszawa 2140 cm., 2) Lange Poznań.

Skok w dal: 1) Jabłczyńska Warszawa 440 cm., 2) Wojnarowska Warszawa 419.

Skok wzwyż: 1) Gorloffówna Warszawa 129 cm., 2) Wojnarowska Warszawa 121,5 cm.

Wioślarstwo: czwórki i jedynki, jedyne biegi jakie urządzano, wygręła Poznań przed Warszawą, sprawiając tem wielką niespodziankę.

Tennis: Poznań zdobywa prawie bez walki wszystkie miejsca, z wyjątkiem trzeciego miejsca w grze podwójnej panów zdobytego przez parę wileńską Weyssenhoff — Achmatowicz.

Piłka nożna: po przeszło trzygodzinnej walce zwyciężyła Lwów drużyną poznańską 3:2 z karnego, po meczu pozbawionym jakiegokolwiek wartości sportowej.

Mistrzostwa w szermierce, narciarstwie, pływaniu, boksie, kolarstwie nie odbyły się wogóle. Przyjazd zawodników liczny: z Warszawy, Lwowa, po kilku z Lublina i Wilna. Gdańsk i Cieszyń przysłały tylko delegatów. Kraków wstrzymał się wogóle od wzięcia udziału w zawodach, spowodowany stanowiskiem centrali AZS. w sprawach dawnych mistrzostw, przez co zawody w tenisie i szermierce pozbawione zostały zainteresowania.

PIŁKA NOŻNA.

Reprezentacja Pozn. ZOPN.—Repr. Górno-Sląskiego ZOPN. 3:2 (1:1). Drużyna poznańska wystąpiła w składzie: Nowakowski, Flegler (Warta), Olejniczak (Poznań), Wojciechowski, Kosicki (Warta), Nogaj (Unja), Niziński (W), Śmiglak (Pogoń), Staliński, Przybysz, Dabert wszyscy z Warty. G. Śląsk, Wezer (Pogoń), Król K. S. Orzeł, Szeliga K. S. Naprzód—Lipiny Lubina (P. K. S.), Cuber (Pogoń), Tichauer, Górecki (Pogoń), Emerich (Rozdzień), Duda (Amatorski) Pazurek i Konieczko (Pogoń).

Przy licho zapełnionej widowni rozpoczynają grę miejscowi. Pierwsze pociągnięcia idą niezbyt ciekawie i taka też była gra prawie, że bez wyjątku mało zajmująca. W pierwszych minutach niezmordowany Staliński pakuje po ślicznym przeboju pierwszy goal dla barw swego grodu. Goście mają więcej przewagi i szans. Poznań broni się dzielnie, nie może jednak powstrzymać lewego łącznika gości i ten wyrównuje 1:1. Do przerwy utrzymuje się ten stan. Po zmianie za Stalińskiego gra Szmyt, którego Związek dopiero z trybuny zaprosił do gry (nieco późno). Atak zmienia się w grze kilka razy, aż ostatecznie pozostaje linja napadu. Dabert, Przybysz, Szmyt, Niziński, Śmiglak. Miejscowi w ofensywie. Przybysz strzela drugą bramkę. Kilka ataków zmiennych. Nogaj wysuwa nieobstawionemu Przybyszowi, ten lekko podaje Szmytowi, który uzyskuje trzecią i zarazem ostatnią bramkę. Od tej chwili miejscowi jakby zupełnie pewni zwycięstwa, grają słabo, goście silnie prą naprzód, po zamieszaniu pod bramkę goal dla Śląska, słabo broniony przez Nowakowskiego. Wypadki Poznania są rzadkie i mało niebezpieczne. Przewaga gości rośnie i nie wiele brak do wyrównania. Gwizdek sędziego kończy grę i Poznań w trzecim spotkaniu z trudem zrehabilitował swe klęski poniesione.

Z drużyny Poznańskiej atak szedł słabo. Śmiglak psuł wiele, on też był najgorszym na placu. Zadowolić mogła lewa strona. Pomoc była względnie najlepsza, której Kosicki był duszą. Nogaj za dużo pilnował Góreckiego, zato prawe skrzydło uciekło mu kilkakrotnie, stwarzając groźne sytuacje. Wojciechowski w drugiej połowie lepszy. W obronie ofiarniejszy Olejniczak. Olejniczak ratował wiele, Flegler ma dobry wykop, zresztą grał już nieraz lepiej. Nowakowski stał słabo i niepewnie bronił też piłki. Bramka druga była do obrony.

W drużynie gości najlepiej pracował atak, wyróżniał się skrzydłowy lewy i prawy. W pomocy najlepszy Cuber, skrajni zadowolili. Obrona dobra. Bramkarz bronił co mógł.

Zareklamowanie zawodów było zbyt późne i słabe. Sędziował p. kpt. Baran.

Unja—Polonia 3:3 (1:0).

Polonia niema szczęścia do Unji. Ta ostatnia wystawiła garnitur prawie że rezerwowy i mimo tego, że miała już przegrane 3:1 zdołała wyrównać. Przebieg zawodów w drugiej połowie był jeszcze ciekawy, do przerwy gra nudna.

Zawody zręczności na motocyklach.

O dział motocyklowy T. S. Unja, zorganizował zawody zręczności (gymkhana)—Na program składało się siedem zadań, trudnych do pokonania, między innymi jazdę przez huśtawkę, rzucanie piłki do kosza, i t. p. Brawurową jazdę pokazali pp. Gnusz, Koszczyki, Rogowski, Buda i inni. Wyniki:

1) Koszczyński, 20 pkt. karnych, (Pozn. Tow. C. M. B. S. A.)

2) Rogowski, 20 pkt. kar. (Unja) — Sarolée

3) Buda, 21 pkt. kar. (Unja) — Sarolée.

4) Śmigielki, 21 pkt. kar. niestow.

dalsze miejsca zajęli: pp. Gnusz, Turkiewicz, Trytus. Nagrody zostały rozdane wieczorem w lokalach hotelu Britania.

Udział publiczności nie wielki, przyczyniła się do tego, niepewna pogoda, no i słaba reklama

L W Ó W.

HIPPIKA.

Wielkie zawody konne 14 pułku ułanów Jazłowieckich
W dniach 14, 17 i 19 czerwca 1925 r., odbyły się wielkie zawody konne imienia 4 Dywizji Kawalerji, urządzone przez 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, na torze własnym, na Jazłowcu.

Dzień 1:

1. Konkurs zwyczajny, 12 przeszkód wysokości 1,10 mtr., szerokości 3 mtr., dla koni krajowych i zagranicznych.

I. wał. „Orient-ex” j. p. Krzeczonowicz, II. wał. „Gidran” j. por. Rutkowski Dtwo Art. Kon. 4 D. K., III. wał. „Indus” j. por. Zaykowski 2 p. strz. konnych. Startowało koni: 52.

III. Bieg myśliwski za mastrem. Dystans około 5.000 mtr. Master por. Walezyński, 14 p. ul. Jazłowieckich.

I. wał. „Mocny” j. por. Nowacki 14 p. ul. Jazłowieckich, II. wał. „Kotek” j. rtm. Żurawski 10 p. strz. konnych, III. wał. „Doniec” j. por. Miętus 26 p. ul. Wielkopól. Startowało koni: 9.

Dzień 2:

I. Jazda wzorowa: I. por. Kulesza 10 p. strz. konnych, II. kpt. Wacek 14 p. ul. Jazłowieckich.

II. Cross Country, na terenie po wyznaczonym torze, na przestrzeni około 5.000 mtr. Na tej przestrzeni 10 przeszkód, nie wyższych ponad 100 ctm. i nie szerszych 3,30 mtr.

I. wał. „Markiz” j. mjr. Toczek 10, p. art. ciężkiej, II. wał. „Hazard” j. rtm. Wisłouch 14 p. ul. Jazłowieckich. Startowało koni: 8.

III. Mały konkurs myśliwski, 12 przeszkód wysokości 1,10 mtr., szerokości 3,50 mtr., dla koni krajowych i zagranicznych. I. wał. „Indus” j. por. Zaykowski 2 p. strz. konnych, II. wał. „Kirasjer” j. mjr. Godniewski 14 p. ul. Jazłowieckich, III. wał. „Lotos” j. ppor. Porzecki 14 p. ul. Jazłowieckich. Startowało koni 52.

IV. Konkurs zwyczajny, 10 przeszkód wysokości 1 mtr., szerokości 3 mtr., jeźdźcy podoficerowie.

I. wał. „Koncierz” j. wachm. Polak 14 p. ul. Jazłowieckich, II. wał. „Łajdak” j. kaprl. Konczal 26 p. ul. Wielkopól, III. wał. „Mocny” j. wachm. Strzygocki 4 p. ul. Jazłowieckich. Startowało koni: 25.

Dzień 3:

I. Wielki konkurs myśliwski, 15 przeszkód, wysokości 1,20 mtr., szerokości 4 mtr. dla koni krajowych i zagranicznych.

I. wał. „Irydjon” j. rtm. Kownacki 22 p. ul., II. wał. „Hamlet” j. mjr. Toczek 10 p. art. ciężkiej, III. wał. „Gidran” j. por. Rutkowski Dtwo Art. Kon. 4 D. K. Startowało koni: 43.

II. Konkurs parami: I. wał. „Hamlet” j. mjr. Toczek 10 p. art. cięż., kl. „Irenka” j. ppor. Rostworowski 2 p. szwoleżerów, II. kl. „Emilja” j. por. Hermanowicz 2 p. strz. konnych, wał. „Herkules” j. por. Garbolewski 2 p. strz. konnych.

III. Konkurs Pań: I. Pani Zaykowska, II. Pani Jabłowska.

IV. Jeu de Barre: I. Por. Grudziński 14 p. ul. Jazłowieckich, II. Por. Garbolewski 2 p. strz. konnych.

V. Bieg myśliwski za mastrem. Dystans około 6.000 mtr. Master por. Skibiński 14 p. ul. Jazłowieckich.

I. klacz „Maryś” j. por. Czerniakowski 2 p. art. górskiej, II. klacz „Mela” j. por. Krzywań 2 p. art. górskiej.

Zainteresowanie konkursami ogromne, o czym świadczą żywy udział publiczności, która bacznie śledząc każdego jeźdźcę, oklaskiwała poszczególne brawurowe skoki.

Wybudowana wielka trybuna kryta, pozwoliła publiczności wygodnie śledzić przebieg zawodów. Do wybudowania trybuny przyczynił się głównie wielki miłośnik sportu konnego Gen. Bryg. Ballaban.

Organizacja zawodów bez zarzutu, co jest zasługą Dowódcy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich pułkownika Przędzińskiego, oraz Komitetu Sportowego, w skład którego wchodzi: Mjr. Godlewski, Mjr. Plisowski, Rtm. Wisłouch, Rtm. Miller.

PIŁKA NOŻNA

Sportklub — Hasmonia 3 : 1 (2 : 0).

Ostatni występ wiedeńczyków, którzy wystąpili bez Ediego i Beera zakończył się również ich pewnym zwycięstwem. Strzelcami byli Budzin i Höss dla Sportklubu oraz Weiter dla Hasmonii. Zawody odbyły się na Cytadeli wobec tysiąca widzów. Sędziował wbrew pewnej części publiczności i Steuermann bardzo dobrze p. dr. Niedźwirski.

4 lipca 1925.

Pogoń — Diana (Katowice) 6 : 1 (4 : 1).

Na boisku Cytadeli odbył się mecz powyższych drużyn. Pogoń wystąpiła bez Słoneckiego, Hąnkęgo i Olearczyka. Górnoślązacy poza pewnym technicznym opanowaniem piłki i grą głową, nie przedstawiają się groźnie. Pogoń, która grała bardzo ambitnie, miała swój dobry dzień i uzyskała zaskakujące zwycięstwo. Odrazu zaznacza się przewaga miejscowych i już w 9 min. Wacek strzela z podania Szabakiewicza, który grał na prawem skrzydle pierwszą bramkę. Drugiego gola uzyskuje również Wacek w dwie minuty później silnym strzałem. Do Kwadransa stawia Bacz wynik na 3 : 0, strzelając ładnie z rogu. Diana zrywa się do ataku i lewemu łącznikowi udaje się z przeboju uzyskać honorowy punkt. Do pauzy uzyskuje Pogoń jeszcze czwarty punkt przez Baczę w 35 min.

Po pauzie goście zmęczeni opadają na siłach i Pogoń strzela jeszcze dwie bramki przez Wacka i Dr. Gar-

bienia. Rogów 6 : 0 dla Pogoni. Sędziował p. inż. Dudryk. Widzów mało.

Viktoria Žižkov — Hasmonia 6 : 0 (4 : 0).

Czesi, którzy po kilku latach znowu przybyli do Lwowa, przedstawiają się bardzo dodatnio. Goście byli o dwie klasy lepszymi od miejscowych. Ostateczny wynik jest też w zupełności miernikiem sił obu drużyn i ich gry. Zespół czeski jest doskonały bojowo i szybko orientujący się w błędach przeciwnika. Najlepszą częścią drużyny jest atak, w którym specjalnie wybijają się skrzydłowi. Pomoc z reprezentacyjnym Carvanem zadowolili. W obronie nie grał Hojer i też była najsłabszą częścią drużyny. Bramkarz nie miał pola do popisu. Ponadto cechuje graczy siła fizyczna i ambicja.

O drużynie Hasmonii szkoda pisać; była to drużyna bez ambicji i bez głowy. Grali jak słaba B-klasowa drużyna i zasłużyli na jeszcze większą klęskę.

Bramki padły w pierwszej połowie w 4 min. przez prawego łącznika z podania prawego skrzydłowego, w 16 min. również przez prawego łącznika, w 26 minucie przez prawego skrzydłowego (najładniejsza bramka) i w 34 min. przez środkowego napastnika do pustej bramki.

Po pauzie z karnego w 9 min. za faul Szeidra i ostateńia przez lewego łącznika w 15 min. Sędziował p. Dr. Niedźwirski.

Drużyna czeska wystąpiła w następującym składzie: Benda: Svehlik, Havlik; Matus, Carvan, Mikszi; Zellinek, Kristal, Meduna, Severin, Maresz.

Zaznaczyć należy, że publiczność Hasmonii zachowała się wprost skandalicznie, przeszkadzając i wyprowadzając sędziego z równowagi.

Pogoń — Diana 3 : 1 (1 : 1).

Zawody rewanżowe przyniosły ładny wynik gościom, którzy grali bardzo ofiarnie, chcąc powetować wczorajszą klęskę. Górnoślązacy do pauzy wytrzymali tempo i bardzo często zagrażali bramce mistrza. Pogoń grała w tym samym składzie co dnia poprzedniego, ale o wiele gorzej, bez ambicji i chęci. Pierwszą bramkę zdobywają goście z ładnej kombinacji przez lewego łącznika. Dopiero przed końcem pierwszej połowy Dr. Garbień wyrównuje.

Po pauzie Pogoń ma stałą przewagę i Dr. Garbień bardzo dobrze strzałowu usposobiony uzyskuje jeszcze dwie bramki. Fichtel nie wykorzystuje rzutu karnego dla Pogoni. Sędziował dobrze p. Zweig. Publiczności bardzo mało.

Biali — Jutrzenka 5 : 0.

Piękna gra Jutrzenki jednak musiała uleść silniejszemu przeciwnikowi. Sędzia p. Fischer.

Lauda — Hakoah 4 : 0 (1 : 0).

Zawody o wejście do kl. B. Sędzia p. Seeman.

Orleńta — Hasmonia 2 : 2 (2 : 0).

5 lipca 1925.

Zawody towarzyskie na boisku Czarnych przyniosły B. klasowym Orleńtom sukces moralny w postaci nierozegranej. Hasmonia zmęczona meczem z Victorją Žižków i do tego z 4 rezerwowymi grała w tempie spacerowym. Orleńta natomiast bardzo ambitnie. Sędziował p. Fiszer słabo.

Viktoria Žižkov (Praga) — Czarni 4 : 3 (2 : 2)

5 lipca 1925.

Drugi mecz praskiej drużyny był rehabilitacją lwowskiej piłki nożnej, którą nader zaszczytnie reprezentowali Czarni. Spodziewano się zwycięstwa gości w stosunku 4 : 0, tymczasem ambicja odniosła sukces nad kombinacją i techniką. Bo śmiało można powziśzy wynik nazwać sukcesem. Jeśli się zważy wysoką klasę Viktorji, co nie przeszkodziło Czarnym prowadzić dwukrotnie 2 : 1 i 3 : 2. Gra Viktorji doskonała technicznie, a wprost wzorowa kombinacyjnie (styl szkocki). Znać było u nich zmęczenie po wczorajszych zawodach z Hasmonią. Wyróżnił się napad i środek pomocy Carvan. Obrona słaba, bramkarz b. niepewny. U Czarnych świetny Winnicki. Napad dobrze strzałowu usposobiony, stwarzał wciąż krytyczne sytuacje pod bramką gości, ale wiele pewnych sytuacji przepuścił bez korzyści dla swej drużyny.

Gra przez cały czas zawodów otwarta, nieco utrudniona przez deszcz. Obie strony grały fair i w tempie, przez co zawody stały się dobrą propagandą piłki nożnej. Bramki strzelił 2 pr. łącznik, 1 pr. po-

moenik i jedną z karnego za rękę Wójcika; dla Czarnych: Sawka, Müller i Chmielowski. Sędziował p. N. Schargel, który popełnił wielki nietakt, dopuszczając p. Badera, trenera Czarnych na sędziego autowego, a następnie wykluczając go z boiska niesłusznie; po- zatem w offside'ach nie orjentował się zupełnie. Wi- dzów około 1000.

PRZEMYSŁ

Dnia 21 czerwca br. odbyło się uroczyste Święto Pieśni, połączone z zawodami sportowymi. Zawody te dały nam obraz fizycznej tężyzny naszej młodzieży szkolnej. Niestety, złożyło się tak, iż szkoły żeńskie popisywały się o jeden dzień wcześniej, t. j. w sobotę dnia 25 czerwca na boisku Sokoła. Ciekawym był mecz piłki latającej, rozegrany między kl. 4 b — a — 5 a Gimn. Marji Konopnickiej, zakończony wynikiem 1 : 1, gra w palanta między 3 a 4 kursem sem. skończyła się wynikiem 17 : 9 na korzyść 3 kursu.

100 m.: — 1 przedbieg: 1) Klisz G. II 12,4 s., 2) Łukowski G. I 12,6 s.

2 przedbieg: 1) Piszczek Sem. 12 s., 2) Rusin Hand. 13 sek.

3 przedbieg: 1) Duchoń G. II 12,1, 2) K. Sido G. II 13,2 s.

Przed finałem na bieg 100 m. odbyło się rzucanie oszczepem.

1) Szwabowski G. I 38,60 m., 2) Kończ Sem. 37 m., 3) Goško G. III 35 m.

Finał 100 mtr.: 1) Piszczek Sam. 12,4 s., 2) Klisz G. II 12,8 s.

Skok w dal: 1) Grzyb G. I 5,65 m., 2) Ostrowski Sem i Duchoń G. 5. 50 m., 3) Wittak G. I. 5,15 m.

Na samym końcu odbył się równocześnie mecz piłki latającej między G. I a G. III, zakończony wynikiem 52 : 29 dla G. I. oraz mecz piłki koszykowej między G. II a Szkołą handl., uwieńczony pięknym zwycięstwem drużyny gimn. w stosunku 18 : 1.

Polonia II — Hagibor 13 : 1.

Mistrz kl. B.

DROHOBYCZ

5 lipca 1925.

Kadimah Boryslaw — Sokół 2 : 2 (1 : 1).

Z Sokoła najlepsi Leszczyński i Olszewski. Sędzia p. Kurzweil.

ŻRKŚ. Metal Lwów — ŻTG. 1 : 2 (1 : 1).

Żywa i interesująca gra. Goście w drugiej połowie słabsi. U gospodarzy wspaniały Blumenblatt, Begleiter i Stock. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Sędziował p. Kurzweil dobrze. Rogów 2 : 4.

KONKURS

„Kurjera Sportowego“

Zawody Węgry — Polska zostały z powodu zalan- nia boisk w Krakowie przesunięte na dzień 19 lipca br. Konkurs „Kurjera Sportowego“ na trafne odgadnięcie wyniku wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród szerokich kół sportowych całej Rzeczypospolitej. Z najdalszych zakątków wpływają odpowiedzi, a nie brak też kuponów przysyłanych przez Polaków przebywających zagranicą. Wobec tego przedłużamy termin nadsyłania odpowiedzi, zazna- czając, że rozwiązanie musi być napisane na kuponie, wszelkie zaś inne nie będą uwzględnione.

Redakcja „Kurjera Sportowego“ wyznacza za traf- ne odgadnięcie rezultatu meczu 10 nagród w postaci bezpłatnej prenumeraty pisma, a to:

2-e nagrody: prenumerata roczna; 3 nagrody: pre- numerata półroczna i 5 nagród: prenumerata kwar- talna.

Rozwiązanie należy nadsyłać do soboty dnia 18 lipca, godzina 6 wieczorem, pod adresem redakcji Kurjera Sportowego, Kraków, ul. Wojska 1. 19 na poniższym kuponie:

Polska — Węgry na korzyść

imię i nazwisko

dokładny adres



Na sezon letni i do podróży:

Płaszcz z najlepszego sukna lub covercotu	zł. 55
z wełnianego impregnowanego materiału	85
z wełnianego rypsu	95
impregnowane do trwałego noszenia	49
Modele od	120
Kostjumy w eleganckim angielskim guście	85
z rypsu lub gabardyny	140
Modele od	160
Suknie z epongu, etaminy, creponu	19

Suknie z wełny w kratę zł. 40, z rypsu lub gabardyny zł. 55, fularowe, cudne wzory zł. 42, crepe de chinowe od zł. 52, najnowsze suknie letnie zł. 35. Bluzki opalowe, etaminowe zł. 8-90, z crepe marocainu zł. 12-50, Szlafroki od zł. 18, Spodnice do bluzek zł. 10

AU BONHEUR DES DAMES

WILHELM VOGLER, Kraków, Florjańska 10. Tel. 3467



Z zawodów szkolnych w Krakowie: 1) Mecz piłki koszykowej — finał między Gimn. Państw. a Seminarjum Nauczycielskiem 0:1. 2) Zawody w przechodzeniu przez parkan. 3) Mecz piłki koszykowej między Gimn. I (św. Anny) a Seminarjum Naucz. 1:1.

U nas inaczej.

Przykro jest, gdy trzeba ciągle wzorować się na przykładach zagranicznych. Niemilo, gdy po przykład sięgamy do Niemiec. W młodym naszym ruchu sportowym musimy jednak szukać wzoru wszędzie, skąd naukę zaczerpnąć można. Nie podobna oglądać się na to skąd pochodzi i odrzucać dlatego, że nosi maskę „made in Germany“. Dlatego też podnieść należy pewne wydarzenia z ostatnich dni w Niemczech. Charakterystyczne jest bowiem dla Niemiec i wogóle krajów zaliczających się do państw kultury zachodniej. Trafia się tam bowiem tak często, że nie zwraca już zazwyczaj uwagi. Charakterystyczne dla nas, bo nie spotykamy się z tym objawem nigdy.

na usługi jednej partji, to przez przeciwną taksamo, śnie powodu spart nie miał i nie ma przeciwników. rzy iwerzyli, że prawica też nie potrafi: z tego wła- Sam fakt na pozór nie wiele mówiący. Daje zaś świadectwo temu, jak na Zachodzie ocenia się sport, uznaje się pracę i ofiarność towarzystw sportowych.

I. Fussballklub z Norymbergi zdobył mistrzostwo Niemiec. Finał odbył się w Frankfurcie nad Menem. Powracając do Norymbergi zwycięską drużynę przy- jęto trjumnalnie. W przyjęciu, poza zarządem klubu i nieprzejrzaniemi masami publiczności, wzięli także oficjalnie udział reprezentanci miasta. Witano bo- wiem zdobywców tytułu mistrza Niemiec, słusznie u- ważając, że tytuł ten dodaje świetności i miastu, które jest siedzibą klubu.

Lecz nie koniec na tem. W kilka dni po powrocie zaprosił nadburmistrz Norymbergi drużynę i zarząd klubu do ratusza. W restauracji ratuszowej, wznosił przedstawiciel miasta toast, przyczem życząc dalszego powodzenia i rozwoju klubowi zaznaczył: z całym na- ciskiem podnoszę olbrzymie zasługi towarzystw spor- towych. Przez pracę swą w kierunku podniesienia zdrowia fizycznego młodzieży, przynoszą wyrok pań- stwu i gminie w dziedzinie wychowania. Sport nie- miecki, ze względu na swe wartości zdrowotne i wy- chowawcze ma szczególne znaczenie, jest niezbędny w odbudowie państwa. I dlatego praca klubów musi być uznana i znajdzie zawsze jak najgorętsze popar- cie.

Znamienny toast, znamienne przyrzeczenie. A nie ulga wątpliwości, że wypowiedziany był z przekonania, szczerze, a obietnice nie wyrzucone na wiatr.

Gdzież można u nas pomyśleć o czemś podobnem. Znajdźmy reprezentanta władz państwowych czy samorządowych, któryby się zdobył na podobne słowa. I wypowiedział je nie dlatego, że znalazł się na ban- kiecie sportowym, gdzie należy coś miłego powiedzieć zehrany sportowcom. Czyż padną takie lub podob- ne wyrażenia z wiarą, z głębi przekonania? Czy i kiedy kluby sportowe doczekają się tego, aby tak rozumnie i należycie oceniono ich wysiłki i walkę?

* * *

Gmina jednego z mniejszych miast połudn. Niemiec obłożyła zawody sportowe podatkiem gminnym. Bez- prawnie, gdyż zawodów sportowych amatorskich nie wolno obciążać żadnemi daninami. Zarząd klubu ist- niejącego w tem miasteczku nie opłacał też podatku, a gmina zajęła inwentarz klubowy. Klub zwrócił się o pomoc do władz sportowych. Jakież rezultat? Z po-



Ciekawy moment z meczu piłki koszykowej.

Peri y

lecenia Państwowego Wydziału Wychowania Fizycz- nego, przy ministerstwie spraw wewnętrznych wnosi poszkodowany klub skargę sądową przeciw burmi- strzowi o pokrycie wszelkich szkód, gdyż ten po- dobno działał na własną rękę.

A u nas? Przedewszystkiem płacimy opłaty rzekomo na ubogich dotyczących gmin. A czy żaląc się na krzywdę towarzystwo sportowe znajdzie gdziekolwiek poparcie? U nas przecież inaczej...

Z KRAJU I ZAGRANICY

TURYSTYKA.

Kola akademickie przy Oddziale krak. P. T. T.

Wobec wzrastającego zainteresowania górami wśród młodzieży akademickiej powstał w łonie Sekcji Tater- nickiej AZS. projekt utworzenia odpowiedniej orga- nizacji, któraby z jednej strony ułatwiała swym człon- kom korzystanie z urządzeń w górach, a z drugiej wpływała na podniesienie poziomu kultury turystycz- nej, na ochronę przyrody górskiej i t. d. Przystąpiono zatem do założenia Koła akademickiego przy Oddziale krak. P. T. T.; istnieje bowiem takich organizacji przy Oddziałach przewiduje statut ramowy P. T. T. Na zebraniu organizacyjnem w Collegium Novum dnia



Houben (X), najlepszy sprinter niemiecki i prawdopodobnie najlepszy na świecie, zwyciężył obecnie w zawodach europejskich w Berlinie w czasie 10.6 s.

Grosz



Zawody KOZŁA o mistrzostwo w Krakowie. 1) Bieg z płótkami na 400 m. Na przodzie Ziffer. 2) Bieg 800 m. Ziffer i Trnka. 3) Bieg na 5000 m. 4) Zwycięzca na 5000 m. Sołek.

Kupke



Urugwaj-Rapid (Wiedeń) 2:1. Scarone strzela do bramki.

Rübel



Montevideo-Wiedeń 2:0. Zibechhi zabiera piłkę Horvath'owi.

25 czerwca b. r. uchwalono regulamin Koła i wybrano Zarząd na rok 1925 w składzie: kol. Kossowski T. prezes, kol. Galarowski W. sekretarz, kol. Rygierówna J. skarbnik. Przewidziane regulaminem stanowiska dwóch wiceprezesów pozostawiono narazie jako nieobsadzone.

Ażeby zostać członkiem Koła należy postarać się o pisemne polecenie dwóch członków P. T. T. i przedłożyć je wraz z prośbą o przyjęcie w biurze P. T. T. (ul. Andrzeja Potockiego 4, parter) w godzinach między 5 a 7 pop. Podanie załatwiane bywa w przeciągu paru dni, poczem petent w razie przyjęcia uiszcza połowę wpisowego i wkładki rocznej za bieżący rok, (co razem wynosi 6:0 zł.) otrzymuje legitymację P. T. T. Koło bowiem specjalnych legitymacji nie wydaje i zostaje wpisany w poczet członków koła. Przedkładanie podania z poleceniem dwóch członków P. T. T. jest obojętne wprowadzonym niedawno i to we wszystkich Oddziałach i Kołach P. T. T. Wkrótce bowiem ma wejść w życie konwencja turystyczna polsko-czechosłowacka, która przewiduje znaczne udogodnienia dla członków P. T. T. odnośnie do przekraczania granicy i pobytu po stronie Czechosłowackiej, jakoteż zniżki w tamtejszych schroniskach. Chodzi więc o pewną kontrolę nad nowowstępującymi, ażeby nie dopuścić do napływu elementów niepożądanych, któreby mogły używać legitymacji P. T. T. do popełniania nadużyć, czego już smutne przykłady mieliśmy niedawno.

Szczegółów odnośnie do zadań i programu pracy Koła udzielają w czasie miesięcy wakacyjnych w Krakowie kol. Kossowski ul. Kopernika 12, w Zakopanem kol. Sokołowski willa „Ornak“.

SZERMIERKA

SPRAWOZDANIE

z Walnego Zgromadzenia Polskiego Związku Szermierzy, odbytego w dniu 1 czerwca 1925 r. we Lwowie w lokalu Klubu Szermierzy.

Obecni: Z ramienia Sekcji Szermierczej AZS. Lwów: Prokurator Zabrzycki, inż. Mańkowski, p. Vambora, Klubu Szermierzy Lwów: inż. Kamieniobrodzki, inż. Marie, p. Fridrich. Wojskowego Klubu Szermierzy Warszawa: insp. Sobolewski, Borysławskiego Klubu



Negr Hubbard, zwycięzca Olimpiady w skoku w dal, ustanowił obecnie nowy rekord światowy 7-836 m.

Atlantic

Szermierzy: inż. Löwenherz, Sekcji Szerm. AZS. Kraków Dr. Ader, p. Pochwalski, p. Papée.

Zebranie wybiera przewodniczącym p. Pochwalskiego, poczem następuje odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia z dnia 2 czerwca 1924.

Przyjęto na członka zwyczajnego Borysławski Klub Szermierzy. Sprawozdanie za rok ubiegły składa p. Papée. Przejęto agendy PZS. ze Lwowa zamiast w jej sieni dopiero w kwietniu b. r., które skutkiem tego były prawie nieprowadzone. Mimo to nawiązano w marcu b. r. kontakt z Związkiem Związków w Warszawie, z Federation Internationale d'Escrime w Holandji, z Klubami w kraju, przeprowadzono wyjazd dwunastu szermierzy lwowskich i krakowskich na turniej do Berna, gdzie nawiązano stosunki z zagranicą, w pertraktacjach spotkanie Czechosłowacja — Polska. Następnie po sprawozdaniu kasowem udzielono wydziałowi absolutorjum.

Zmieniono § 12 ust. 2 statutu w tym sensie iż Zarząd PZS. składa się z czterech członków z czego prezesa wybiera Walne Zgromadzenie PZS. resztę doбира sobie on sam. Na rok bieżący ustalono jako siedzibę PZS. Kraków. Wybrano, prezesem PZS. na rok bieżący przez aklamację p. Adama Papée.

Uchwalono iż wszystkie wyjazdy za granicę i wszystkie imprezy urządzone w kraju z udziałem zagranicy muszą być zezwalane uprzednio przez PZS.

Uchwalono iż koszty wyjazdów szermierzy za granicę ponoszą oni sami lub kluby, drużyny reprezentacyjnej polskiej PZS.

Drużynę reprezentacyjną ustala się wedle wyników ostatniego turnieju o mistrzostwo Polski.

Uchwalono aby Kluby z dochodu netto wnoszą do kasy PZS. 25%.

Uchwalono przyjęcie „Pentatlona“ Poznań na członka zwyczajnego w razie zgłoszenia się.

Na tem po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zamyka posiedzenie.

* * *

Polski Związek Szermierczy zawiadamia, że oficjalnym organem Związku jest „Kurjer Sportowy“ i wzywa wszystkie kluby do abonowania pisma, albowiem będą ukazywały się w nim wszystkie komunikaty, a także najświeższe wiadomości.

Wzywa się wszystkie kluby szermiercze istniejące w Polsce do przystąpienia do PZS. Adres: p. Adam Pappée, Kraków, Łobzowska 14.

PIŁKA NOŻNA.

Sezon footballowy już to skończony już też ma się ku końcowi. Pomimo to spotykamy się z dziwnym objawem. Na porządku dziennym mecze międzypaństwowe. Należałoby przypuszczać, że takie zawody powinno się urządzać w pełnym sezonie, gdy kluby i gracze są w pełni sił, formy i ochoty, nie zaś wtedy, gdy graczom należy się przerwa i wypoczynek. Trzeba by właściwie wnioskować, że albo związki państwowe nie przywiązują do tych meczów zbytnej wagi, albo też interes finansowy klubów idzie przed interesem sportowym związku. Zrozumiałe jeszcze, jeżeli w spotkaniach tych zaangażowane są państwa północne, które późno rozpoczynają sezon. Ale zupełnie nie wiadomo czemu najbardziej na południu położone państwa europejskie czekają na najgorszą porę roku.

Reprezentacja włoska wybrała się do Hiszpanji i Portugalji. Ogólnie wiadomo, że pomiędzy Hiszpanją



Motorcyklowe zawody zręczności. Podobne zawody odbyły się teraz także w Warszawie (patrz str. 4)

Sennecke



Dom, w którym mieści się redakcja „Kurjera Sportowego“ i Drukarnia Narodowa, przy ul. Wolskiej 19 w Krakowie, w czasie powodzi.

Periy

a Włochami istnieje niebawem wprost antagonizm w sporcie futbolowym. Ostatnia Olimpiada wzmożyła jeszcze rywalizację. Pamiętny mecz nie tyle wygrany przez Włochów, lecz przegrany przez bezsprzecznie lepszą podówczas drużynę hiszpańską żyje w pamięci Hiszpanji. Do meczu przygotowywano się też przykładnie. Grano z Portugalią, grano z Szwajcarią, oba mecze przyniosły Hiszpanji zwycięstwo. Gorączkowo przeto oczekiwano spotkania w Walencji, a nie było chyba w Hiszpanji człowieka, któryby wątpił w to, że czerwoni odniosą wysokie zwycięstwo. Zdawało się, że mają prawo tak sądzić, zwłaszcza po triumfie nad Szwajcarią. Ale same zawody przyniosły rozczarowanie. Pobito wprawdzie rywala 1:0. Najgorętsi jednak musieli przyznać w duchu, że lepsza drużyna zeszła z boiska pokonana. Hiszpanie zawdzięczają swe zwycięstwo jak już niejednokrotnie Zmorze. „El gran Zamora” miał dzień swój. Fenomenalny bramkarz grał jeszcze lepiej niż zwykle. Najpewniejsze strzały „pewniaczki”, wszystko kończyło się w rękach jego, w dniu tym był nie do pokonania. Włoska drużyna, która prawie bez przerwy atakowała i przewyższała przeciwnika znacznie pod względem kombinacji, ulega jedną bramką uzyskaną pięknym wprawdzie strzałem, ale i z wielkim szczęściem.

Było jednak „pisane”, że ekspedycja włoska jest pod nieszczęśliwą gwiazdą. Z Walencji pojechali „błękitni” do Portugalji, aby zmierzyć się w Lizbonie z drugim przeciwnikiem z półwyspu iberyjskiego. Szczęście było po stronie przeciwnika. Włosi „dusili” przez 1½ godziny i przegrali 1:0. Mieli takiego pecha, że z linii bramkowej nie mogli zdobyć punktu. Oba rezultaty, a jeszcze bardziej forma drużyny wykazują, że Włosi reprezentują bardzo poważną klasę, która bynajmniej nie ustępuje najlepszej klasie środkowo-europejskiej.



Sztuczna ślizgawka w berlińskim „Sportpalast” mająca 2250 m² powierzchni.

Gross



Wielkie regaty w Grünau. Zwycięska czwórka „Wratislavi” z Wrocławia.

WIOŚLARSTWO.

Regaty wiosłarskie w Henley.

Zany jest fakt, jak lekceważąco odnosi się do krajów kontynentu Europy Anglja. Wybitnie zaznacza się to we wioślarstwie. Podczas gdy osady angielskie nie biorą udziału w mistrzostwach Europy, — a na regaty kontynentu przyjeżdżają niezmiernie rzadko, — to na regaty w Henley zapraszają najlepsze osady świata. Jest to jakby nieoficjalne mistrzostwo świata, wobec którego błędna regaty olimpijskie. Tego roku odbędzie się 5 lipca, a zgłoszenia wpłynęły liczne i można powiedzieć świetne. Z wielkim napięciem oczekują biegu „Diamonds Sculls”, na jedynkach, do którego zgłosili się: Beresford — mistrz olimpijski, Hoover — mistrz Ameryki, który pobit Gilmora, zdobywcę drugiego miejsca na Olimpiadzie, Derton — mistrz Francji, i wielu innych. Zgłoszono podobno i Osięćmiskiego — mistrza Polski, — ale wyjazd nie dojdzie do skutku. Równem zainteresowaniem cieszy się bieg ósemek, gdzie spotkają się Yale University — mistrze olimpijscy i osada klubu Nerens z Amsterdamu, mistrza Europy. I do tego biegu zgłoszono polską osadę kombinowaną: AZS. — WTW. — ale... wyjazd nie nastąpi. Dwa te biegi, rzecz można klasyczne, zupełnie absorbują opinię publiczną, dlatego też inne jak np. czwórki i dwójki — nie cieszą się takimi zainteresowaniem — chociaż i one zgromadzą liczną międzynarodową konkurencję.

Regaty wiosłarskie w Grünau pod Berlinem.

Mimo powstania specjalnego pisma wiosłarskiego, i mimo zapewnień sfer miarodajnych, że sport wiosłarski znakomicie się rozwija — zgodzić się musimy, że jednak pod tym względem daleko zostajemy w tyle za innymi narodami Europy. Znakomitą ilustracją tego może być stosunek jaki zachodzi między regatami dwóch stolic: Warszawy i Berlina. — Program biegów warszawskich zawierał 7 biegów, w tem 2 na łodziach klepkowych, z 14 zgłoszonymi osadami. W Berlinie zaś Berliner Regatte Verein zapowiedział 21 biegów (tylko na łodziach wyścigowych) a musiał urzą-

dzić 52 przedbiegów — bo osad zgłosiło się: 324 (!). Regaty trwały 2 i pół dnia, przyczem dzień liczył się od 8-ej rano do 7 wiecz. toteż zwycięstwo we finale, któregośkolwiek z biegów — to zaszczyt nielada, — ciężko zapracowany. — Regat oczekiwano z napięciem, gdyż miały przynieść rozstrzygnięcie walki o „Puchar Cesarza”. Trzy razy pod rząd zdobyła go „Sport Bo-



Wielkie regaty w Grünau. Widok na tor i trybuny w czasie wyścigów czwórek.

Gross

rusia” z Berlina. Gdyby wygrała i tym razem — puchar przeszedłby na jej własność. Łatwo więc można sobie wyobrazić napięcie nerwów Berlińczyków, którzy tym faktem tak byli przejęci, jak międzynarodowym matchem piłkarskim. Bieg ten przyniósł rozstrzygnięcie, ale nie takie, jakiego się spodziewano. Sport Borussia przegrała do Wratislavi z Wrocławia, — czyli, że puchar, jak chodził dotąd, — pójdzie i dalej, — w każdym razie z pewnością na cztery lata, w ciągu których Wratislavia musi go zdobyć raz po raz, aby zabrać go na zawsze.

LEKKA ATLETYKA.

ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ W KOŃSKICH.

W dniu 7 czerwca br. odbyło się w Końskich „Święto Sportowe młodzieży”, urządzone przez tut. Gimnazjum państwowe. W program weszły: zawody lekko-atletyczne, rozegrane przez uczniów Gimnazjum w Końskich, Ostrowcu i Skarżysku.

Wyniki zawodów były następujące: Pieciobój — 1) bieg 100 m. w czasie 12,1 sek., (Rebajn z Ostrowca), drugim był Markiewicz (Końskie) czas 12,2 sek.

2) w rzucie oszczepem: 1) Wojdała kl. VII (Końskie) 35,66 m., 2) Markiewicz kl. VI (Końskie) 32 m. 60 cm.

3) w rzucie dyskiem: 1) Konarzewski (Skarżysko) 29,56 m., 2) Markiewicz (Końskie) 28,75 m.

4) w skoku w dal 1) Markiewicz (Końskie) 5,36 m., 2) Wajnbergier (Ostrowiec) 5,30 m.

5) w skoku wzwyż 1) Słupczyński (Ostrowiec) 1,43 m., 2) Konarzewski (Skarżysko) 1,38 m.

I-e miejsce w pięcioboju zdobył Marskiewski Zygmunt, kl. VI (Gimn. Końskie.) II-e miejsce Majewski Henryk kl. VIII i Ejgird Ignacy (Gimn. Końskie). III-e miejsce Wajnbergier Stanisław (Gimn. Ostrowiec).

W skoku o tyczce I-e miejsce zdobył Ejgird Ignacy (Końskie) 2,25 m., w marszu 3 klm. Śliwak Franciszek kl. VI (Końskie) w czasie 16 m. 40 s.



Wspaniały widok z wyścigów motocyklowych w Isle of Man (Anglja). Dwa motory Sunbeam, na wielkiej krzywiźnie.

Central Press



(13) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Przez ostatni kwadrans jazdy studiował Marr uważnie dziewczynę przy wolancie. Począwszy od brązowego aksamitnego kapelusza, zdobnego w piękne na ukos wsadzone pióro, aż do drobnych, pięknie obutych stóp, robiła Margery Kirkby wrażenie prawdziwej damy. Po sukni i ciemno opalanej, gładkiej skórze, poznać było zamiłowanie do sportu. Ale Margery Kirkby nie posuwała tego nigdy tak daleko, aby uronić przez to choćby atom wrodzonej kobiecości.

Z wszystkich krajów świata wydaje tylko jedna Anglja ten typ dziewczęcy; młody napastnik środkowy uświadomił sobie jakąś niewyraźną tęsknotę, gdy ujrzał Margery.

W życiu Ryszarda Marra grały dziewczęta dotąd niewielką i podrzędną rolę. Brał je tak, jak inne dobre rzeczy, które mu los przynosił. Lubiał patrzeć na piękne twarzyczki, piękne nogi — któryż młodzieńiec tegoby nie lubiał? Czasem, gdy po grze wchodził do łóżka, myślał sobie: ta Molly, albo Różia albo Rowena, cóżby to była za dobra, miła towarzyszką życia. Ale nie myślał dalej. Dopiero ta śliczna siostra jego starego przyjaciela była tą, której widok wzbudził w nim tęskne, dziwne, niezaznane dotąd pragnienia. Gdyby nie zwracając uwagi Margery Kirkby mógł to uczynić, dałby sobie najchętniej raz w gębę. Skręciwszy w obsadzoną drzewami po obu stronach aleję, zatrzymał się samochód przed przepięk-

nym, we willowym stylu zbudowanym domem. Marr miał wrażenie, że ta posiadłość z jej ponętym komfortem nadaje się dobrze do tej dziewczyny, która teraz z powitalnym ukłonem zeskoczyła z wozu.

— Zaraz umieszczę auto — rzekła Margery szybko. — Mieszkam tu mianowicie sama z moją ciotką — dodała. — Jest to jedyna krewna, którą tu posiadam.

Dla młodego, zakochanego mężczyzny nabierają i najwyklesze rzeczy szczególnego znaczenia. Ta okoliczność, że dziewczyna ta jest niejako sama jedyna na świecie, stanowiła we fantazji Marra nowy węzeł między obojgiem.

Margery umieściła auto i młoda para poszła wioską drożyną, która prowadziła od bramy. Dziewczyna otworzyła i oboje weszli do przestronnej, wygodnej hali.

— Ach, jesteś, ciotko! To Mr. Marr, najlepszy kolega Stanleya w Oxfordzie.

Marr spojrzał w parę siwych oczu, które popatrzyły nań zimno.

— Witam pana — rzekł nieprzyjemny głos, poczem, nie patrząc więcej na gości, zwróciła się Mrs. Horell do siostrzenicy. — Oczekiwałam cię przedtem, Margery. Mr. Stopford był już tu ze swym powozem i pytał o ciebie. Gniewało go to widocznie, że cię w domu nie zastał. Może znów nadejdzie.

Ostatnie słowa wypowiedziała ze szczególnym naciskiem, tak, że Ryszard Marr zwrócił się mimowoli do drzwi, jakgdyby mógł już zobaczyć nowego przybysza.

Stopford — Stopford — gdzie właściwie słyszał to nazwisko

Nagle przypomniał sobie i na to wspomnienie zmarszczył czoło.

Rozdział szósty. BOMBA PEKA.

Gdy się Marrowi całe znaczenie tego, co usłyszał, nagle uświadomiło, uczynił drugi krok w stronę drzwi. Z każdą minutą, którą w domu tym zostawał, wikała się jego sytuacja coraz bardziej.

Margery Kirkby patrzyła nań. Zdawało się jej, że czyta w jego jasnych oczach usilną prośbę.

— Czego — chce pan odemnie? — zapytała pośpiesznie.

— Sądze, że będzie lepiej, jeśli odejdę, — odpowiedział gracz, w którego piersi najsprzeczniejsze uczucia prowadziły taniec piekielny.

— Nonsens! Musi pan wypić ze mną filiżankę herbaty! Cioteczko, zdaje mi się, że nie piłaś jeszcze herbaty! — Zmieszana i starając się to ukryć, prosiła młoda dziewczyna tak wymownie, jak tylko sytuacja pozwalała, ciotkę o pomoc, ale ta nie chciała jej rozumieć.

— Dziękuję ci, Margery. Piłam już herbatę. Długo cię nie było, ale chętnie będę ci towarzyszyć, jeśli chcesz pić z przyjacielem twoim herbatę.

Purpura oblała twarz Margery, a potem ustąpiła, zostawiając miejsce bladeści.

— Bardzoś łaskawa, — rzekła ostro. — Ale prosiłabym cię, nie opowiadaj mi teraz żadnych nowin. Chciałabym z p. Marrem mówić o Stanleyu.

Podczas gdy przechodzili z hali do salonu, gdzie podawano herbatę, skorzystała ze sposobności, by szepnąć gościowi swemu pośpiesznie:

— Proszę nie zwracać na nią uwagi. Stanley nie nawidzi jej tak jak ja.

Młody człowiek, któremu tę ciekawą tajemnicę rodziną powierzono tak nagle, uczuł, że zgadza się najzupełniej z wyrażoną opinią. Wystarczyło jedno spojrzenie na ciotkę Margery, aby się zorientować, czego się po tej wdowie należało spodziewać. Nawet wzmianka o serdecznych relacjach gościa do jej siostrzenicy nie wywołała cieplejszego słowa na jej wąskie wargi, a ręka, którą przy powitaniu doń wyciągnęła, zimną była jak lód.

Goście — a zwłaszcza mężczyźni — byli widocznie w domu tym Niemile widziani. Ten Stopford zdawał się jednak być wyjątkiem. Nowa, gnębiona nad wyraz myśl strzeliła nagle Marrowi przez mózg i doprowadziła go do konkluzji, że pani Horrell irytuje się widocznie z tego powodu, że Margery nie była w domu podczas, gdy jedyny mężczyzna, który był w łaskach ciotki, składał wizytę, a następnie, że przyprowadziła ze sobą młodego mężczyznę, który nasuwał obawę, że może sytuację całą jeszcze bardziej powikłać.

Dick uśmiechnął się mimowoli. Szereg dziwnych okoliczności wprowadził go w przekłątą sytuację, której jednak nie brakło pikanterji. Położenie nie było godnem zazdrości, z drugiej strony natomiast — tem się pocieszał — stała po jego stronie dziewczyna, na której sam widok serce jego żywiej biło.

Gryząc w zamyśleniu kawał babki, przechodził myślą całe obecne położenie i przyszedł w końcu do konkluzji, że ta ciotka proteguje widocznie konkury Stopforda do siostrzenicy; bo chyba — mówił sobie — mężczyzna nie będzie składał dwukrotnej wizyty dziewczynie, jeśli nie stara się o jej względy.

Ciekawe jednak, że ten człowiek nazywa się akurat Stopford, tak samo, jak ów tajemniczy bogacz tego miasta, w którego rękach leżał los klubu Hollywood, tego człowieka, który na oko, bez żadnego powodu finansował klub, który z tygodnia na tydzień miał deficyty coraz większe.

— Na oko bez powodu? — Nagle przejrzał. Jeśli Warriner się nie mylił, a bogactwo Stopforda było istotnie tak duże, to widocznie nie zależało mu na tej niewielkiej sumie, którą na klub futbolowy wydawał, przyczem się grą tego klubu wcale nie interesował. Tą hojnością, która go ponadto zbytnio nie kosztowała, zdążył widocznie do celu, który leżał mu na sercu.

C. d. n.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

.....
LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
..... SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Hakoah-M. T. K. 4:0



Mistrz Austrii bije na terenie warszawskim mistrza Węgier.

Kropacsek (bramkarz M. T. K.) odbija pięścią na pole. Grünwald (Hakoah) stara się głową zatrzymać piłkę.



Leander R. C. bije Thames R. C. we finale Challenge Cup.

Czy dojrzeliliśmy już do Henley?

Gdy w maju bieżącego roku telegramy przyniosły nieprawdopodobną w pierwszej chwili wieść, że akademicy warszawscy w Pavii, bijąc Włochów, Anglików i Szwajcarów zajęli pierwsze miejsce w czwórkach, szerokie rzesze wioślarzy polskich uniosły się słusznym uczuciem dumy. Po zawodach zeszłorocznej Olimpiady, w których udział naszego wioślarstwa wypadł conajmniej bardzo słabo, była to przyjemna reakcja. Niestety w pierwszej chwili zapal zanadto może silnie pobudził energię kierowników naszego wioślarstwa, i plany, jakie wzięto na oko, były może na na wielką miarę zakrojona.



Olimpijczyk Beresford. Central Press

Miedzy nimi na największą uwagę zasługuje projekt wysłania osady do Henley. Zasługuje on przede wszystkim na potwierdzenie bez zastrzeżeń, jako jeden z nielicznych u naszych wioślarzy objawów chęci nawiązania kontaktu z zagranicą. I gdyby ekspedycja nasza doszła do skutku, lub tylko przygotowania w tym kierunku były robione, nigdy bym powyższych słów krytyki projektu wyjazdu do Henley nie napisał. Jestem bowiem zdania, że lepiej zawsze robić coś, choćby nie całkiem dobrze, aniżeli nic nie robić. Dziś jednak, ze względów finansowych i innych, ekspedycja do Henley w tym roku wpadła w wodę, regaty odbyły się bez naszego współudziału, i wypowiadając krytykę nie mogę się narazić na zarzut, że powstrzymuję zapędy rozwojowe naszego wioślarstwa.

A krytyka jest konieczna, i to z wielu powodów. Zwycięstwa zagraniczne służą doskonale naszej pro-

pagandzie, z politycznego i kulturalnego punktu widzenia. Ale pamiętajmy o tem, że tylko zwycięstwa. Klęski są poważnymi minusami zapisywanymi na nasze konto przez opinię zagraniczną. Piszę wyraźnie klęski, — nie przegrane. Bo co innego jest przegrać po walce o pół metra, a co innego dać się zdystansować o szereg łodzi, pokazując przytem stylem i techniką, że się jest o całą klasę gorszym wioślarzem od zwycięscy. Przegrana nie nikomu nie szkodzi, klęska powoduje ujemny sąd o całej naszej wioślarce, aż nabyt pochopnie przyłącza się do tego zagranicą ujemny sąd o całym naszym sporcie, a kto wie, czy i nie ogólnie o społeczeństwie. Dlatego aczkolwiek przegrywać nam za granicą wolno, niewolno nam pod żadnym pozorem ponosić klęsk. Pamiętajmy co było z Olimpiadą, przede wszystkim w zakresie wioślarstwa.

A właśnie wyjazd do Henley groził nam w tym roku i prawdopodobnie jeszcze przez szereg lat grozić będzie, fatalną klęską. Odcieci od konkurencji międzynarodowej, której na szerszym froncie zupełnie nie znamy, nie mamy w kraju wyrobionej opinii o kolosalnym przedziale jaki istnieje między naszą a zagraniczną klasą wioślarską. Piszę te słowa w pełnym zrozumieniu naszego sukcesu w Pavii. Nie tylko to jedno, ale i szereg innych zwycięstw nie zmieniają faktu, że w stosunku nawet do prowincjonalnych niemieckich osad, przecięta klasa naszej wioślarstwa stoi na poziomie znacznie niższym. Przyczyny tego są różne, nie tu miejsce by się nimi obszernie zajmować, fakt jednak jest niezbity. Akademicy warszawscy startujący w Pavii są rzeczywiście elitą naszych wioślarzy. Przeciwnicy ich, akademicy włoscy, szwajcarscy nawet angielscy, są w swojej ojczyźnie klasą bardzo przeciętną. Bo przecież w Pavii nie startowały wielkie osady oxfordzkich Colleges, trenujące w tym czasie do Henley, a tylko doraźnie zebrane osady studenckie. Pamiętajmy o słynnym meczu piłkarskim Anglja — Polska na zeszłorocznych zawodach AZS w Warszawie. Nie chcę w żadnym wypadku w niczem umniejszać zasług AZS Warszawa uzyskanych przez zwycięstwo w Pavii, ale także należy je traktować z odpowiednim umiarem. Zanim nasza wioślarstwo stanie na poziomie angielskiej elity, bo tylko taka staje w Henley do startu, potrwa jeszcze wiele lat, usilnej

pracy trenerów i osad, startowania za granicą, otrzaskanie się z rutyną wielkich zawodów. Doświadczenie wielu lat jest wsparciem, takim jak wioślarstwo, konieczne do zajęcia jakiegokolwiek stanowiska międzynarodowego. My dziś go nie mamy, bo nasze tradycje sportowe w nowoczesnym znaczeniu datują się najwcześniej od wojny. Przedtem mieliśmy tylko „sterników” — obecnie zaczynamy wyrabiać wioślarzy. Reasumując nie jesteśmy dziś jeszcze w stanie wystawić osady kwalifikującej się do Henley. Nawet gdybyśmy trening rozpoczęli pod okiem specjalnego trenera już w marcu. Jechać do Henley jedynie dla dogodzenia, mocno snobizmem trącej, zachcianki, żeby tam także startować, by móżd powiedzieć byliśmy i w Henley, zupełnie nie warto. Ktoś kto patałszy na Wiśle będzie także patałszy na Tamizie i nie się przez tą podróż nie zmieni.

Można by wysuwać jeszcze jedną rację za jazdą do Henley, rację którą zadecydowała o naszym udziale w Olimpiadzie. Moglibyśmy się w Henley czegoś nauczyć. Twierdząc jednak całkiem stanowczo, że to czegośbyśmy się przez kilkunastu dniowy pobyt w Henley nauczyli nie stałoby w żadnym stosunku do tego, czegośbyśmy się nauczyli mogli, gdybyśmy wkładali w specjalnego trenera, łódź, podróż i pobyt osady, obrócili na inne cele. Bo przecież do Henley nie jedzie się jak do Bydgoszczy, ale wyjazd taki jest imprezą wymagającą długiego i specjalnego przygotowania. A niema nic gorszego w normalnym rozwoju, jak improwizacje. Za pieniądze inwestowane w Henley mógłby klub wzgl. Związek urządzający mieć trenera dla swych juniorów, drobne wyjazdy zagraniczne, nowe łodzie treningowe, to wszystko co jest zapewne mniej pociągające aniżeli wycieczka do Henley, ale bez porównania więcej przynosi pożytku wioślarstwu.

Za parę lat, gdy przysposobimy sobie dzisiejszych juniorów i młodzików, gdy nabędziemy doświadczenia i wprawy, wtedy będzie czas pomyśleć o wyjeździe do Henley. Narazie pomyślmy spokojnie o tem, że mamy we wrześniu mistrzostwa Europy w Pradze, gdzie być musimy, że trzeba już teraz zacząć do nich trenować, że trzeba najpierw przejść niższe stopnie, zanim się sięgnie po najwyższe laury. Narazie może i lepiej, żeśmy do Henley nie pojechali.



Finale Diamond Sculls

Międzynarodowe zawody kobiece „Brussels Femina Club” w Brukseli.

Dwa zwycięstwa panny Konopackiej.



1) Miss Green (London Olimpiades A. C.) ustanawia rekord światowy w skoku wzwyż, 2) Defilada zawodniczek. Panna Konopacka na czele Angielek, 3) Finish na 1000 m. Miss Trickey (L. O. A. C.) kończy w 3:15 przed M-lle Van Steenlandt, 4) po rekordzie światowym. Panna Konopacka i Miss Green, 5) Finish 80 m. Miss Callebout bije Miss Palmer. Za nią M-lle Gallemars i M-lle Andry.

O ile triumfy naszych wioślarzy w Pawii i naszych jeźdźców w Nicei przeszły w szerszym świecie bez większego rozgłosu, o tyle drugi start zagraniczny znakomitej lekko-atletyki AZS-u warszawskiego stał się w jednej z pierwszych stolic Europy ewenementem tak głośnym, tak krzykliwie rozreklamowanym przez prasę, jak żaden z dotychczasowych występów sportu polskiego na terenie międzynarodowym. Zawody zorganizowane były przez przodującą w Belgii klub kobiecy, a protektorat nad nimi objęło popularne pismo codzienne „Dernière Heure”, poświęcające sportowi bardzo wiele miejsca. Już na parę dni wcześniej drukowano sensacyjne depesze z Warszawy, że znakomita *recordwoman du monde* przybywa do Brukseli, która będzie miała szczęście ją podziwiać. Zdaje się, że jeszcze dotąd nigdy sportowiec polski nie był w ten sposób przyjmowany zagranicą. Przed zawodami na tytułowej stronie *Dernière Heure* zamieszczono wielkie zdjęcie naszej zawodniczki, w dzień przyjazdu o 5 rano sprawozdawcy czekali na dworcu, zaraz porobiono fotografie, które umieszczono znowu na tytułowej stronie, dalej interwiew z naszą znakomitością i artykuł poświęcony Jej osobie, zaczynający się od szczegółowego opisu jej stroju podróżnego, a kończący się na tem, ile kawałków cukru bierze do kawy (dosłownie!) i ile metrów rzuca oszczepem. Najbardziej charakterystycznym jest to, że w tytule jednego z artykułów, zapowiadających zawody, widniało wielkimi literami: „Halina Konopacka participera au IV-e Meeting International d’Athlétisme du Brussels Femina Club”.

Po prostu: *Halina Konopacka*, bez dodawania kto to jest. O osobach tak znanych, nie pisze się kto zaczął. Przecież od paru dni cała Bruksella wie, że jest to nowa gwiazda lekkiej atletyki, nowa *recordwoman du monde*!

Po zawodach oczywiście dalsza serja zachwytów, nie tylko nad sportowcami walorami mistrza Polski. Zaznaczyć należy, że o ile pod względem sportowym znakomitości angielskie nie nie straciły na porównaniu z Panną Konopacką, o tyle pod względem tego „niesportowego” wrażenia, jakie zrobiła ona na Belgach, nasza rekordzistka, na tle córek Albionu, wyszła nadzwyczaj korzystnie, wręcz wspaniale.

Nie też dziwnego, że otwierała piękną defiladę atletek przed zawodami, defiladę, przyjętą przez czterotysięczny tłum huraganem oklasków.

W Paryżu zaczęto mówić na serio o sporcie polskim nie po zwycięstwie olimpijskim naszych kolarzy nad Francuzami, nie po niewarogodnych triumfach naszej kawalerji, a dopiero po zdruzgotaniu przez Polonję marnej paryskiej Galii. W Brukselli sport polski zdobył sobie prawo obywatelstwa przez Pannę Konopacką, która w ciągu dwóch dni stała się znana w całej stolicy, która swą osobą zwróciła na Polskę oczy wszystkich czytelników wszystkich popularnych gazet Brukselli.

Gożej nieco było z wynikami sportowymi. Z zapowiedzianych przez prasę miejscową rekordów światowych, nie wyszło nic. Jednak widać Belgowie nie są widocznie do nich tak przyzwyczajeni, jak my,

i w tem, że nie padł „żaden” rekord światowy nie dopatrują się niczego nadzwyczajnego. Tylko my jesteśmy na tyle zblazowani, że gdy dowiedziano się, iż wynik w rzucie dyskiem nie doszedł nawet do rekordu M-lle Vellu, dawano wyraz swemu rozczarowaniu. Trzeba się raz oswoić z tem, że rekordów światowych nie bije za każdym startem nawet Nurmi, trzeba również pamiętać, że nowy rekord polski, nawet jeżeli mu brak „cale” 2 m. 19 cm. do światowego, nie jest do pogardzenia. Jeżeli natomiast spojrzymy na rezultaty Brukselskie Panny Konopackiej nie z punktu widzenia walki z metrami, a walki ze współzawodniczkami, to musimy wyrazić nasze najwyższe zadowolenie.

Dla słabszego, niż się spodziewano wyniku zawodniczki AZS-u w rzucie dyskiem, znaleziono wnet wytłumaczenie: dysk był innego kształtu niż te, których używają w krajach skandynawskich i w Polsce. Zgódźmy się na to tłumaczenie, skoro wymyśliła je prasa belgijska. W każdym razie widać ze sprawozdań, że wynik 28 m. 49 cm., znacznie lepszy od rekordu belgijskiego i angielskiego, nie wywołał tam takiego rozczarowania, jak u nas, i patrzono nań z niemińszym podziwem, niż my patrzymy z pogardą na „marne 28 metrów”. Wynik rzutu oszczepem był o tyle bardziej imponujący, że wyprzedzał on prawie o 7 metrów wynik następnej konkurentki, i o całe 10 m. 64 cm. wyniki Angielki Miss Birchenough.

O ile w rzutach Panna Konopacka, mimo niespodziewanie słabego wyniku, była bez konkurencji, i nie tylko ona, ale i jej koleżanki klubowe pp. Jabł-



Rekordzistka polska w rzucie oszczepem p. Konopacka i rekordzistka belgijska Mille Georgette Van Dyck.

czyniska i Woynarowska, mogłyby w meetunku bruckelskim liczyć na powodzenie, o tyle w skokach sprawa przedstawiałaby się znacznie gorzej, a w biegach wręcz beznadziejnie. W skoku wzwyż rekordzistka Polski p. Witkowska znalazłaby się ze swym 1 m. 34 na piątym miejscu, a w skoku w dal p. Sadkowska musiałaby wyrównać swój rekord (co jej się często nie zdarza), by zająć drugie miejsce. Natomiast o poziomie, na jakim stoją tamtejsze biegaczki świadczą najlepiej czasy w biegu nowicjuszek: 30,5 s. na 300 metr. i 2:47 na 800 m.! Zwycięskie Angielki reprezentują najwyższą klasę światową, i z nimi wogóle lepiej się nie porównywać.

Pod względem stylu Angielki w biegach i skokach przedstawiają się wspaniale. Szczególnie imponująca jest 16-letnia Miss Green, która osiągnęła wzwyż 1 m. 51 cm.! Styl p. Konopackiej w dysku zrobił doskonałe wrażenie: podobnie jak i w Bernie oceniono dobrze jej doskonale opanowaną technikę i prawdziwie męskie zacięcie. Styl jej w oszczepie, pozostawiający wiele do życzenia, zwrócił jednak uwagę swą siłą i potęgą. Pannę Konopacką określono w tytule jednego z artykułków jako „une femme forte”. Istotnie trudno znaleźć drugą kobietę o mięśniach tak

długim, elastycznym i tak zdolnym do krótkiego, szybkiego wysiłku.

Organizacja zawodów była bez zarzutu. Na skromnym boisku Union St. Gilloise zebrało się kilka tysięcy osób, by podziwiać elitę lekkiej atletyki angielskiej i belgijskiej, i nową gwiazdę przybywającą skądś ze wschodu, z jakiejś odległej Warszawy. Zapewne wielu widzów przy tej okazji spojrzęło na mapę i zorientowało się, że egzotyczne to miasto nie znajduje się w Rosji...

Przyjęcie było tego rodzaju, że t. zw. staropolska gościnność mogłaby się przy niem w kącie schować. Zawodniczka polska obsypana była kwiatami, i gospodarze prześcigali się w tem, by zarówno jej, jak i jej menagerowi niczego nie brakowało. Oczywiście konsekwencją takiej nowej przyjaźni sportowej był długi szereg obustronnych zaproszeń, z których niejedno pewnie zakończy się nowym spotkaniem.

Panna Konopacka otrzymała jako nagrody puchar pamiątkowy i sweter o barwach „Feminy”.

Bilans sportowy imprezy zamyka się dla nas w jednym rekordzie polskim i 2 zwycięstwach międzynarodowych, tak w sporcie naszym rzadkich i cennych. Zasluga tego, że wyjazd ten doszedł do skutku, należy przede wszystkim do naszej lekko atletki, która zdolała zdaleka zwrócić na siebie uwagę zagranicy. Niemniejsza jest może zasługa ruchliwego AZS-u warszawskiego, który potrafił przezwyciężyć wszystkie trudności formalne i „materjalne”. W ciągu paru dni po otrzymaniu telegraficznego zaproszenia, doprowadzono do skutku eskapadę. Pamiętajmy, że po zwycięstwie naszych wioślarzy w Pavii i hokeistów nad Milano H. C. jest to w tym roku już trzeci triumf zielonego gryfa poza granicami Państwa.

R.

* * *

Wyniki techniczne zawodów:

Bieg płaski 80 m.: 1) Callebout (London Olympic Athletic Club) 10,6 s., 2) Palmer (London OAC.) o 1 m., 3) Gallemaers (Atlanta, Bruxelles) o 2 m.

Bieg płaski 250 m.: 1) Palmer (LOAC.) 35,6(!), 2) Callebout (LOAC.) o 8 metrów, 3) Pétre (Brussels A. C.) o 4 m.

Bieg płaski 1000 m.: 1) Rekordzistka światowa Miss Trickey (LOAC) 3:15, 2) Van Steenlandt (Bruges) o 1 m.(!), 3) Olisteur (Bruges) o 5 m. Wyniki wszystkich tych zawodniczek, zarówno jak i następnych kończących o parę metrów za nimi, są wręcz wspaniałe. Pamiętajmy, że rekord polski jest 4:08, a np. w mistrzostwie południowej Francji osiągnięto ostatnio 4:44!

Bieg 83 m. przez płotki: 1) Hatt (LOAC.) 14,2, Van Daelen o 3 m.

Oszczep (800 gr.): 1) Konopacka (AZS) 27 m. 74 (rek. polski), 2) Georgette Van Dyck 20 m. 92 cm.(!), 3) Hatt (LOAC.) 19 m. 89, 4) Pinnel (Brussels A. C.)



**Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego przy-
stani Tow. Wioślarskiego w Toruniu i chrzest
4-ch nowych Łodzi.**



P. Konopacka w Brukseli.

19 m. 56, 5) Dujardin 19 m. 16, 6) Stevens 17 m. 41, 7) Birchenough (LOAC.) 17 m. 10 (!!!). Jak widać niejedna polska zawodniczka mogłaby mieć zaszczytne miejsce!

Dysk (1 kilogram). 1) Konopacka 28 m. 49 cm., 2) Jenny Toitgans (Brussels A. C.) 26 m. 84, 3) Birchenough (LOAC.) 25 m. 32 cm.

Rzut kulą nie był przewidziany programem.

Skok w dal: 1) Hatt (LOAC.) 4 m. 75, 2) Green (LOAC.) 4 m. 60, 3) Mergeay (Atlanta, Brussels) 3 m. 99. I tu więc polskie zawodniczki miałyby pole do popisu.

Skok wzwyż: 1) Green (LOAC.) 1 m. 51, rekord światowy. 2) Hatt (LOAC.) 1 m. 47, 3) Birchenough (LOAC.) 1 m. 40, 4) Steevens (Les Sportives, Brussels) 1 m. 35. Dopiero następne zawodniczki mają poniżej 1 m. 30. Miss Green skoczyła gładko do 1 m. 45, wysokość rekordową przeszła dopiero za trzecią próbą. Miss Hatt o mały włos nie udało się osiągnąć tej samej wysokości. Rekord światowy przywitała burza oklasków.

Sztafeta: 800+600+400+2000+80 m.: 1) London Olympiades Athletic Club 6:11,2, 2) Drużyna kombinowana belgijska o 100 m. w tyle, 3) Druga drużyna belgijska o 1600 m. za pierwszą.

Sztafeta 4+60 m. dla nowicjuszek: Olimpic Femina Club de St. Gilles (Bruksella) 48,4 s.



M. T. K.—Polonia 2:2.

1) Po kornerze dla Polonii, 2) Gross przy robocie, 3) Niezupetnie fair gra Polonii.

Na marginesie aktualności.

Niepoczytalny sędzia.

W dziennikach warszawskich ukazała się wiadomość o nowym rekordzie światowym jaki postawił pewien sędzia kalosz gdański. Na meczu polskiej Gedanji z niemieckim Guttempler wykluczył jednego z polskich zawodników z gry za... posługiwanie się językiem polskim. Musiał ten kalosz w młodości swej często uderzać ciemieniem o kant stołu, albo zgola przy upadku ze schodów nadwyręził sobie głowiznę. Obecnie nie ma widocznie przyjaciela któryby mu poradził brać co się da na plecy, a nie na głowę; podobny pomysł może być tylko produktem chorego mózgu. Nawet Danziger Neueste Nachrichten skrytykowała postępki patrioty z gwizdkiem przynajmniej z kazywania graczom ich języka ojczystego nadaje sportowi niepożądane tło polityczne.

Publiczność będąca świadkiem tego zajścia znalazła oryginalny środek na zlikwidowanie całej historii i przyprowadzenia szowinistycznych sędziów do przytomności. Zażądano wysłania sprawozdania z opisem zajścia do Międzynarodowego Związku Piłki Nożnej i zwrócenia się do P. Z. P. N. o wywarcie represji na klubach niemieckich w Polsce w formie zakazu posługiwania się na boisku językiem niemieckim.

Trudno mi sprawdzić o ile całe wydarzenie polega na prawdzie. O ileby takie zajście miało miejsce należałoby je wykorzystać w tym kierunku by Fifa zezwoliła i uznała poza niemieckimi, polskie autonomiczne związki sportowe w Niemczech z uwagi na podobne zajścia i nietolerancję związków sportowych; kluby polskie podlegałyby przez swoje podwiązki naszym centralnym władzom sportowym. Jak długo Niemcy nie są przyjmowani do związków międzynarodowych, jak długo mają opinię świata przeciw sobie, tak długo sprawa wyłączenia klubów polskich z organizacji niemieckich miałaby widoki powodzenia. Zasada organizacji sportu na platformie państwowości nie powinna być przez Fifę w całej rozciągłości stosowana, w wszystkich wypadkach. Wypadek gdański należy właśnie do wyjątków, które należałoby uwzględnić.

Jakie znaczenie przywiązują Niemcy do sportu, skoro starają się przeszkadzać Polakom w oddawaniu się mu! A niejeden magistrat polski nie to samo robi? Cele różne, działania różne, a skutek tensam; — bynajmniej nie wesoły.

O zalanych.

Jak długo gracze lub zarząd jest zalany, tak długo niema większej przeszkody w normalnym kierownictwie i celowym rozwoju sportu. Gorzej jest, gdy boiska są zalane. Nieobliczalny żywioł zniszczył drobny sportowy klubów krakowskich i przemyskich. Kto wie jakim kosztem, jakimi wysiłkami budowano te boiska, ten pojmie, jakie straty poniosły te kluby przez zniszczenie boisk i urządzeń! W Przemysłu skutkiem katastrofy rozwój sportu jest na dłuższy czas zatamowany.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

8 lipca 1925.

Polonia II — Makkabi 0:0.

Spotkanie tych dwóch B-klasowych drużyn poprzedziło międzynarodowy mecz mistrzów. Przedmecz ten urządzono w tym celu, by uprzyjemnić niecierpliwym widzom oczekiwanie wielkiego meczu. Niestety cel minął się ze skutkiem, gra miała charakter przeciętnej C-klasowej warszawskiej kopaniny. Tempo słabiotkie, gracze kopią bez celu, a faulów bez liku, szczególnie ze strony Makkabi. Wygodnie tej ostatniej drużyny, chcąc swą główką dosięgnąć piłki, robią to bez żadnej „krępacji“ w ten sposób, że używają swoich przeciwników jako wierzchołków, sami zaś grają rolę znakomitych jeźdźców. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie ma przewagi, dopiero po przerwie ta ostatnia zaznacza się dość jaskrawo po stronie drużyny żydowskiej. Polonia ma na wytłumaczenie, że w jej składzie większość graczy była z drużyny III-iej. Rzut karny dla jednej i drugiej strony niewykorzystany. Wyróżnił się bramkarz Polonji, tylko czasami za dużo udawał zimnokrwistego.

Hakoah (Wiedeń) — MTK. (Budapeszt) 4:0 (2:0).

Nikt zapewne z pomiędzy tłumu publiczności, zebranego w Parku Sobińskiego, jak również nikt z szerokiego kontyentu nie uwierzyłby w tak wielką porażkę mistrza Węgier, gdyby ktoś chciał ją przepowiedzieć przed meczem. Niestety, w kilkanaście minut gry porażka ta była do przewidzenia, chociaż może nie tak dotkliwa. Dlaczego jednak przedtem nie spodziewaliśmy się takiego wyniku? — bo każdy sądził, że MTK. do tak poważnego spotkania zbierze swoje najlepsze siły. Tymczasem w barwach węgierskich było aż 7-miu graczy rezerwowych, którzy nieczem nam nie zaimponowali w tym ostatnim meczu, jak i w poprzednich — z Polonią. Tak szumnie reklamowany mecz dwóch mistrzów wysoko postawionego pikarstwa w tych państwach, dał nam możność oglądania gry, na jaką zdobędą się i nasze A-klasowe zespoły. Winowajcą w tym wypadku bezsprzecznie jest MTK., nie powinien był bowiem wystawić takiego składu; skład ten stanowili następujący gracze: Kropacek; Kocise, Senkey I; Nyul I, Wester, Nyul II; Szenkey II, Molnar, Laszlo, Demko, Okos.

Obowiązkiem władz państwowych i sportowych winno być jak najszybsze orestaurowanie zniszczonych placówek sportowych. We Lwowie sami sportowcy usiłują przyjąć z pomocą powodzianom przemyskim i zamierzają urządzić mecz Pogoń i z reprezentacją Lwowa. Akcja pomocy powodzianom zainicjowana przez władze municypalne i rządowe winna objąć i dotknięte katastrofą kluby sportowe, które winny być uznane za instytucje użyteczności publicznej.

Dokoła rekordów i rekord na kole.

Niedawno jak pna Konopačka spolszczyła jeden rekord światowy, gdy kolarze warszawscy drugą przetłumaczyli „na nasze“. Fakt to pocieszający bo spodziewać się możemy, że „te parę pozostałych rekordów“ wnet też pobijemy, klasa naszych amatorów kolarzy okazuje się naprawdę pierwszej próby. Nie mamy 160.000 trenujących jak Francja, nie mamy zawodowców (zdeklarowanych), a mimo to zajmujemy poczesne miejsce w plejadzie narodów uprawiających sport kolarski. Bez wyników niema propagandy. Kolarze mają już wyniki, oczekiwali należy masowego rozwoju kolarstwa. Jeżeli kolarstwo stanie się sportem masowym, to obecni rekordsmeni wnet znajdą następców i może nie będziemy świadkami upadku kolarstwa, jak to obserwowaliśmy w lekkoatletyce, gdzie po świetnych czasach lwowskich (przedwojennych), dopiero w bieżącym roku osągnęliśmy z powrotem ówczesny poziom.

Dwaj mistrze.

Piękne zamierzenie Polonji pokazania stolicy meczu dwóch mistrzów futbolowych spaliło na panewce. MTK. przywiózł rezerwistów, a na okrasę czterech z gwardji (Kropacek, Nyula I, Senkeya I i Molnara), To też w meczach z Polonią odniósł wielki sukces wychodząc dwa razy na remis, a z Hakoahem zrobił furorę przegrywając tylko 4:0. Emteki nie pokazały absolutnie nic z wyjątkiem jak brać pieniądze za pierwszą drużyną, a przysyłać wyranżerowanych „grajków“.

Hakoah natomiast przywiózł solidną drużynę; nie miał jednakże przeciwnika i z M. T. K. bawiąc się w kotka i myszkę wygrała lekko nie pokazując całej swej umiejętności, Hakoah gra long passingiem forsuje przeboje i grę skrzydłową. Gracze technicznie wyszkoleni bez zarzutu; dobrze grają głową, celnie i mocno strzelają, ostro idą na piłkę, ale podają górą i bez stopowania.

Dla widza rozmiłowanego w krótkich celowych podaniach precyzyjnym opanowaniu piłki i technicznych sztuczkach, Hakoah wydaje się drużyną surową, a gra jej nieciekawą. Jest jednak w jej grze coś, czem się wyróżnia wśród innych drużyn, to szalona ambicja, zaciętość i pracowitość każdego gracza. Tem przewyższają każdego przeciwnika i to zapewniło Hakoahowi mistrzostwo.

Skład Hakoahu: Fabian; Wagner, Scheuer; Fried, Guttman, Pollak; Nemes, Hess, Grünwald, Eisenhofer, Schwartz. Z zupełnie lepszej strony widzimy drużynę wiedeńską, która zademonstrowała nam grę wcale ładną, ambitną, doskonały start do piłki, piękne główki, celowe i skuteczne podania, chociaż bardzo często górą; u graczy panował spokój, doskonałe zgranie. Hakoah — sława światowa, chociaż tej ostatniej nie możemy odmówić MTK., posiada mnóstwo walorów, które wykazuje szczególnie w pierwszej połowie. Gra rozpoczyna się w szybkim tempie i na razie dużo obiecuje, toczy się naprzemian po obu stronach boiska, ale po kilku minutach wiedeńscy biorą lekką przewagę, która utrzymuje się do końca pierwszej połowy. Na skutek częstych, piorunujących strzałów napastników wiedeńskich, bramkarz MTK. zmuszony jest do dość intensywnej pracy. W 26-iej min. pada pierwsza bramka dla Hakoahu z silnego, nie do obronienia strzału Eisenhoffera. Tempo się ożywia, wiedeńscy podnieceni podciągają i w półtoręj minucie Grünwald ładuje drugiego gola w siatkę zdemoralizowanych już Węgrów. Ci ostatni chcą zdobyć się na rewanz, nacierają, lecz napad węgierski, który stanowił kontrast napadu wiedeńców, marnuje kilka dogodnych pozycji podbramkowych. Następnie Hakoah znów opanowuje piłkę i obsypuje gradem niebezpiecznych strzałów Kropacek, lecz ten precyzyjnymi chwytami udaremnia wysiłki przeciwnika. Gra toczy się jeszcze dość zajmująca, lecz z końcem pierwszej połowy, kończy się też dotychczasowe piękno gry, bo po przerwie już o nim mówić nie można. W trzeciej minucie po przerwie zwycięzcy zdobywają trzecią bramkę przez Eisenhoffera. Kilkakrotna próba ze strony MTK. o osiągnięcie chociaż honorowego punktu szybko się rozbija o dobrą obronę H. więc Węgrzy zniechęceni zadowalniają się tylko własną obroną. Drużyna wied. mając w zanadru trzy punkty i pewne zwycięstwo, nie bardzo się wysila na powiększenie rezultatu. Zresztą u obu drużyn wydłuża się coraz wyraźniej zmęczenie, szczególnie u zwyciężonych. Wreszcie w 76-iej min. gry udaje się Hessowi powiększyć stosunek bramek do 4:0. Dalszy przebieg, zresztą jak i cała druga połowa gry, bardzo przeciętny. Całość Hakoahu przedstawia się dobrze, w MTK. wyróżnili się Molnar w napadzie, Senkey I w obronie i Kropatek w bramce; reszta mniej lub więcej sta-

ba. Senkey II na pr. skrzydle każdą prawie centrę oddawał do tyłu. Rogów 7:2 dla zwycięsców. Żaden mecz dotychczasowy na warszawskich boiskach — może nie cieszył się tak wielką ilością widzów, jak właśnie ten. Szczególnie dużo było wielbicieli najlepszej na kontynencie drużyny żydowskiej, która z serdeczną radością oklaskiwała każdy ruch wiedeńczyków. Ogółem liczono około 8.000 publiczności. Sędziował p. Loth Stefan. Mistrz Węgier wyjeżdża z Warszawy nietylko bez wielkich sukcesów, ale i bez żadnego, chociażby małego zwycięstwa. Ale dobrze mu tak — nie powinien był wysyłać takich reprezentantów; spostrzegł, niestety za późno, że nawet Warszawy nie wolno mu bagatelizować.

Olympja — Polonia II 1:1 (0:1).

Gra równa do przerwy, po przerwie lekka przewaga Polonji. Tempo w pierwszej połowie dość żywe, w drugiej z powodu wyczerpania fizycznego osłabło. Polonia w pierwszej połowie zyskuje punkt z wolnego, ładnie strzelonego przez Landaua. Po przerwie Olympja wyrównuje strzałem Silbergleita. Następnie Ol. nie wykorzystuje rzutu karnego — Silbergleit przestrelał. Najlepsi na boisku: pr. obrońca Polonji i l. skrzydłowy Olympji. Sędziował p. Ferencz.

Hakoah (Wiedeń) — Polonia 4:2 (2:0).

Hakoah w składzie: Fabian; Scheuer, Wegner; Grünfeld, Guttman, Fried; Wortman, Grünwald, Hess, Hausler, Schwartz. Skład Polonji: Gross; Czajkowski, Bułanow II; Jagłowski, Loth I, Loth IV; Olasek, Tupalski, Hamburger, Loth II, Krygier.

Jak widać skład Hakoahu b. dobry, chociaż brak w drużynie Nemesa, Eisenhoffera, Goldy i Pullocka. Zainteresowanie się zawodami ogromne. Dawno już nie widziano takich tłumów w Agricoli, jak na zawodach śródogodowych i dzisiejszych. Po bardzo ładnym zwycięstwie Hakoahu nad MTK. (4:0) spodziewano się wysokocyfrowej porażki mistrza stolicy. Stało się jednak inaczej, z czego możemy być dumni. Wprawdzie różnica gry jest zbyt jaskrawa i były momenty gniewienia gospodarzy, jednak ci ostatni dali wszystko, by utrzymać wynik honorowy. Gdzie okazały się braki techniczne, tam była ambicja. To też zawody były bardzo zajmujące.

Grę rozpoczyna Polonia zbyt nerwowo. Po chwili Hakoah przenosi piłkę na połowę gospodarzy. Polonia wkłada dużo ambicji i przez pierwsze 15 minut utrzymuje grę równą. Potem przewaga gości coraz widoczniejsza. W 17-iej min. prawoskrzydłowy Szwarcz ucieka z piłką i ładnie centruje. Gross niepotrzebnie zresztą wybiega z bramki, a Grünwald korzystając z zamieszania podbramkowego, pakuje piłkę głową do siatki. Zdobyty punkt podnieca obie strony. Przewaga Hakoahu. W 28-iej min. Janek Loth przebiega się przez obronę gości i strzela bardzo ładnie. Nie gorzej jednak złapał tę piłkę Fabjan. Kilka minut niebezpieczne ataki Polonji. W 39-iej minucie Hess po pięknym przeboju strzela drugą bramkę. Potem następuje jednak kilka ataków z jednej i drugiej strony. Kilka razy przytomnie broni Gross. Pierwsza połowa kończy się 2:0, stosunek kornarów 2:3.

Po przerwie tempo słabnie. Atakują goście, a i gospodarze nie próżnują. Kilka razy przebiegają się napastnicy Polonji, jednak bez rezultatu. W 9-iej minucie Hess po „kiwnięciu“ Lotha IV i wykorzystawszy z zimną krwią wybieg Grossa, plasuje piłkę do siatki. Niezrażona Polonia broni się dzielnie. W 12 min. Krygier wypuszcza piłkę Jankowi Lothowi, a ten po pięknym starcie strzela pierwszą bramkę dla swoich barw, przyjętą niemilknięciami oklaskami. W minutę później, ten sam gracz przebiega się i strzela drugą bramkę. Wrzawa na trybunach z radości. Hakoah trochę speszony, zabiera się do roboty i gniewie gospodarzy. Szereg strzałów chwytają Gross. W 28 min. Szwarcz strzela do bramki — Gross łapie niefortunnie, wpada bowiem do bramki razem z piłką. Polonia wypompowana ogranicza się do defensywy. Goście atakują, chcą polepszyć stosunek bramek, jednak to im się nie udaje i sędzia p. Mandl, który prowadził zawody dobrze, odgizduje koniec przy stanie 4:2 dla gości. Kornarów 8:6. Publiczności około 10 tysięcy. Z Polonji grali wszyscy dobrze, prócz Olaska. Z Hakoahu nie wybijał się nikt. Wszyscy stali na wysokim poziomie.

Ujazdowa — Szwadron Przyboczny 3:3 (1:2).

Gra równa. Z Szwadronu wyróżnił się prawy łącznik, w Ujazdowej lewy łącznik i prawoskrzydłowy. Sędziował p. Zajackowski.

Sławan (Wiedeń) — Legja.

Zawody powyższe, jakoteż inne zapowiedziane imprezy sportowe zostały odwołane z powodu śloty.

WŁOCŁAWEK.

Sokół — Makkabi 2:2 (0:0).

Makkabi wystąpiła z 4-emi rezerwowymi, gra naogół nie ciekawa, z powodu złego i nierównego boiska. Przez cały czas przewaga biało-niebieskich.

4 lipca 1925.

Polonia I (Bydgoszcz) — Makkabi I (Włocławek) 1:1 (0:0).

Ładna gra Makkabi, której pomimo bezwzględnej przewagi Polonji, udało się wyjść z wynikiem remisowym, dzięki ambitnej grze obrony Makkabi. Sędziował por. Hening.

RADOM

Sobota 11 lipca. 1925 r.

Sławan (Wiedeń) — Czarni (Radom) 5:0 (3:0).

Wielką niespodzianką dla Radomia były zawody piłki nożnej pomiędzy wymienionymi drużynami. Goście zareprezentowali prawdziwą klasę wiedeńską.

Jest to zespół jednolity, technicznie wysoko stojący, o przyjemnym podawaniu i o szybkiej orientacji. Ujemną stroną gości była duża kombinacja przy bramce i niecelność strzałów. Czarni grali słabiej niż zwykle. Mają wytlomaczenie — byli stremowani, gdyż był to pierwszy ich występ z drużyną zagraniczną. Najstańszą częścią u drużyny Czarnych była pomoc. U gości wyróżniał się center pom. i lewo skrzydłowy. U Czarnych bramkarz Kamiński i obrońca Szaybo. Publiczności zebrało się około 2.000.

Niedziela 12 lipca 1925.

R. K. S. (Radom) — *Harcerski Klub Sportowy* (Skarżysko) 4:0 (1:0).

RKS. mimo składu rezerwowego pokazał grę ładną. Do przerwy lekka przewaga RKS. Po przerwie duża przewaga RKS., ale napad psuje wiele dogodnych pozycji. Sędziował p. Bukowski.

LUBLIN.

Zapowiedziane na 5 lipca zawody piłkarskie AZS. — Hakoah i W. K. S. Lublinianka wzbudziły ogromne zainteresowanie w sferach sportowych naszego grodu. Pierwsze Zawody t. j. AZS. — Hakoah 1:3 (0:2) przysporzyły publiczności wiele rozczarowania; AZS. osłabiony znacznie wskutek utraty najlepszych graczy a H. bez najmniejszego treningu. Nie więc dziwnego, że poziom gry b. niski, ba nawet trudno go się wogóle było doszukać.

O wiele ciekawszą i bardziej emocjonującą grą okazał się mecz między starymi rywalami: zdetronizowanym W. K. S-em a nowym mistrzem Lublinianką. 5:3! (2:0) dla W. K. S.

Obie drużyny w osłabionych składach. Zaczyna Lubl. błyskawicznym atakiem na bramkę W. K. S. zakończonym niefortunnie strzelonym rogiem. WKS. oszołomiony tempem Lubl. pozwala się przez kilkanaście minut przynęcać. Stopniowo obrona i pomoc WKS. zaczynają się lepiej rozumieć i bardziej skutecznie pracować. Pracowity i dzielny Stolarz mimo niedyspozycji podaje przyjemnie Witkowi, który klasycznym biegiem mija obronę Lubl. strzelając pewnie pierwszą bramkę. Nie oczekiwany strzał Jarosza przynosi W. K. S-owi drugą bramkę.

Po pauzie gra o tyle się zmieniła, że WKS. jest częściej w ofensywie. Momenty równej gry zdarzają się jednak często i wśród nich udaje się Lubl. strzelić pierwszą bramkę. Utrata bramki staje się dla WKS-u bodźcem do intensywniejszej gry. Z niewyraźnej sytuacji pod bramką uzyskują Wojskowi trzecią bramkę. WKS. zmęczony własnym tempem opada na pewien czas z sił i w tym właśnie czasie L. redukuje stosunek br. do 3:2. Wojskowi znowu przychodzą do głosu, ostrzeliwując raz po raz bramkę Lubl. Rezultatem tej kanonady stają się dwie ładnie strzelone bramki przez Zauberga i Wilka. Sędziował p. Kozuchowski, bodaj że najlepszy obecnie sędzia w Lublinie.

Z innych imprez należy wymienić Oficerski konkurs strzelania do gołębi i taleryzków, odbyty przy udziale licznych zawodników oraz popis gimnastyczny Sokoła, który się wyśmienicie zareprezentował z swą grupą wzorową z drh. Kozłem na czele.

ŁÓDŹ.

KOLARSTWO.

A więc pogłoski okazały się prawdą. Na posiedzeniu sędziów biegu sztafetowego Łódź — Kalisz — Łódź stwierdzono, iż Union posługiwał się środkami niedozwolonymi, a więc prowadzenie jeźdźców samochodami i motocyklami, wobec czego puhar z rąk Unionu przeszedł do prawych zwycięzców Tow. Zwoleńników Sportu. Oby przykład Unionu nie znalazł naśladowców.

PIŁKA NOŻNA.

4 lipca 1925.

Hakoah (Wiedeń) — *Turyści* 7:0 (1:0).

Hakoah wiedeński, tym razem już mistrz Wiednia, zawiązał po raz drugi do Łodzi i zgłosił niemiłosiernie fioletowego przeciwnika. W każdym bądź wypadku Hakoah przedstawił się słabiej, niż roku ubiegłego, a to skutkiem braku prawej strony ataku Nemesa i Häuslera. Jednak to, co nam pokazali, szczególnie w drugiej połowie, jak np. zgranie środkowej trójki ataku, zakończonej zawsze strzałem bądź celnym lub nie, zasługuje na uwagę. Rzuci się w oczy wspaniała dyspozycja strzałowa; cały szereg strzałów w dodatku niebezpiecznych zdołał zatrzymać grający z poświęceniem Werbiński, którego na ten mecz sprowadzili Turyści; nie pokazywał się on w ich barwach od szereg miesięcy. Prawe skrzydło gości biegowo gorsze od lewego, choć technicznie nie ustępowało innym graczom. Wogóle widać na każdym kroku wykonanie techniczne wiedeńczyków, zgranie ataku z pomocą, tej ostatniej zaś z obroną. Drużyna jako całość równa, jedynie Eisenhoffer, jako najlepszy i najsilniejszy strzelec w ataku niebieskich, wybija się z całości. Taki strzał, jaki oddał na bramkę, zdobywając czwarty punkt dla swych barw, nie wiem, czy byłby w stanie zatrzymać jakikolwiek bramkarz. Tą samą siłą strzału rozporządza i środkowy napastnik Wortman, to też jego zasługa byłyby niemiennie dwie piękne bramki. Na siedem goli, mógł bramkarz zatrzymać zaledwie szósty, który to ziemny strzał przeszedł mu pod brzuchem, pozostałe nie były do trzymania: dowodem siódmy punkt, zdobyty z karnego przez Gutmana, a strzelony z taką siłą, iż Werbińskiemu, starającemu się go zatrzymać, cztery palce u ręki wyskoczyły ze stawów. Naogół wiedeńczycy przedstawiają się fizycznie wprost okazale, chłop w chłopu barczysty, jak atleci. Techni-

ka, start do piłki, opanowanie ciała, zgranie, strzały nie pozostawiają nic do życzenia. Natomiast we wszystkich braki, nadrobili fioletowi wprost heroiczną ambicją i wolą odniesienia jaknajmniejszej porażki, gdyż o zwycięstwie nie było co myśleć. Te walory dopomogły Turystom, iż zdobywając się na największy wysiłek, utrzymali w I-ej połowie grę równą, nawet pod koniec tej z przewagą dla siebie. W drugiej połowie natomiast siły fizyczne ich opuściły, i cała gra spadła na bark obrony i pomocy, która cały czas trzymała się defenzywnie, skutkiem czego przebywali goście cały czas na połowie gospodarzy. Atak każdą oddaną im piłkę nie mógł przeprowadzić poza linię obrony, która usadowiła się na połowie boiska i lekko oddawała piłkę wprost atakowi. Trio obronne Turystów stało na wysokości zadania, szczególnie Olek Kubik, którego pewne i czyste wykopy oswobodzały pole karne od napadu gości. Pomoc pracowita, na pierwszy plan wybijał się Frydman swą techniką i Stefan Kubik swą ambicją. Hinc kompletnie słaby nie mógł dać rady prawemu skrzydłu, wobec czego chwycił się fauli. W linii napadu luki stanowili Hermann i Kulawiak. Pierwszy tchórzliwy i niepewny siebie nie wykrywał szeregu pewnych sytuacji na początku gry, kiedy to nadawała się okazja do zdobycia punktu, drugi psuł ataki prawej strony, przytem do strzałów wcale nieusposobiony. Mimo to gra Turystów w pierwszej połowie w zupełności zadowoliła i nie dawała pola do domysłów o tak dużej porażce. Sędzia p. Hanke.

10 lipca 1925.

Samson — *Pogoń* 2:2.

W pierwszych minutach bramkarz Pogoni puszcza fatalnie dwie bramki; zdawało się, że niebiescy poniosą dużą klęskę. Zmiana bramkarza okazała się o wiele korzystniejszą. Obie drużyny grały ambitnie. Z Samsonu wyróżniła się obrona, zaś z Pogoni łącznicy. Sędzia p. Bira.

11 lipca 1925.

Rapid — *Rudzkie TS* 3:3.

Gra zacięta, przytem brutalna obustronnie. Rudzkie silne fizycznie, natomiast Rapid o wiele lepszy technicznie od swego przeciwnika. Przy wyniku 3:1 na korzyść Rapidu, zieloni „spoczęli na laurach“, z czego skorzystało Rudzkie i uzyskało w ostatnich minutach dwie bramki. Z Rudzkiego wyróżniła się obrona, szczególnie prawa strona, również i skrzydła. z Rapidu trójka napadu i lewy obrońca. Sędzia p. Rękowski b. słaby, nie zwracał uwagi na brutalną grę i mało ruchliwy. Zawody rozegrane zostały w parku im. J. Poniatowskiego na boisku magistratu. Wstyd — doprawdy — że łódzki Magistrat, pobierając procent od boiska, do tej pory nie sprawił chorągiewek narożnych. Każdorazowo następują targi klubów ze sędzią, który wzbrania się prowadzić zawody wobec tego mankamentu; w czasie gry natomiast, brak chorągiewek w wysokim stopniu utrudnia orientację sędziemu, co łączy się z wydawaniem, niejednokrotnie błędnych rozstrzygnięć. Również oznaczanie linii na boisku piaskiem miast wapnem jest niewidoczne i chybia właściwego celu.

11 lipca 1925.

Redakcja „Najer Folksblat“ urządziła w niedzielę dzień sportu i gimnastyki klubów żydowskich na boisku w Helenowie. Program składał się z biegów, wyścigów kolarskich, pięcioboju i t. p., a najważniejszym punktem były zawody w piłkę nożną między Hakoah — *Reprezentacja Klubów Żydowskich* 3:1.

Zawody były o tyle interesujące, że drużyny walczyły z zapałem i ambicją, by jako zwycięscy uzyskać pamiątkowe żetony, ofiarowane przez redakcję wspomnianego dziennika. W drugiej połowie gniotł Hakoah niemiłosiernie, lecz z powodu doskonałej obrony reprezentacji, nie mógł uzyskać wydatniejszego cyfrowego rezultatu.

Z Hakoahu wyróżnił się Rosenblatt, Rabinowicz, atak niepotrzebnie wózkował i był niedysponowany w strzałach. Z reprezentacji na szczególną uwagę zasługuje prawy obrońca (z Samsonu); skrzydła dość dobre, atakowi było brak zgrania.

Publiczności około 3.000 z powodu niskich cen biletów. Sędziował, uproszony, p. Bira. Organizacja była wprost fatalna; publiczność wkraczała na boisko, a kilku zaledwie „orderów“ było bezielnych wobec takiego naporu. Chaos również panował wśród „jury“ i inicjatorów; tylko trochę dobrej woli, a byłoby wszystko udało się naleźćcie.

11 lipca 1925.

Hakoah — *Concordia* 3:0 (1:0).

Zawody te rozpoczęły drugą rundę (rewanżową) gier o puhar kl. A. Trudno, naprawdę, powiedzieć, czy teraz Concordia grała lepiej, a Hakoah gorzej, gdyż jak jedna, tak i druga strona zaprzepaściła szereg dogodnych momentów, wprost prosząc się o wbić piłki do pustych bramek, opuszczonych kilka ładnych razy przez swych aniołów-stróżów, chociaż niebiescy, należy przyznać, mieli więcej dogodnych momentów, a to dzięki brakowi zrozumienia u obrońców żółtych, z winy których padła druga bramka. Hakoah wystąpił z nową zupełnie obroną: Rosenblatem, który „odsiedział“ swoje 3 miesiące i Margolisem, słabym technicznie, lecz nader pracowitym. Rosenblatt w pierwszej połowie zrobił kilka dziur i świec, lecz zato w drugiej połowie był bez zarzutu. Edelbauma zastąpił młodzieńki rezerwowi gracz, który popisywał się swymi szybkimi biegami. Pozaatem Hakoah grał spokojnie, cicho (brak Szlęskiego) i delikatnie, a co najważniejsze poprawił się znacznie w linii obrony. Pomoc, jak zwykle, z Rabinowiczem i „Pikusiem“ ofiarną; w ataku na pierwszy plan wybijał się Lubackiński. Młody ten i inteligentny gracz posiada niezłe kwalifikacje na

środkowego napastnika, a więc dobrą technikę i zmysł orientacji. W „Concordji“ należy wymienić na pierwszym miejscu całą bez wyjątku pomoc, gdyż dzięki niej gra w I-ej połowie utrzymała się całkowicie otwarta. To samo byłoby i w drugiej połowie, gdyby nie beznadziejny atak, szczególnie prawy łącznik, który był kulą u nogi całej piątki. Gasiorkiewicz, jako środkowy napastnik, za egoistyczny, a dzięki temu ataki nie miały wykonczenia, to też nie potrafił zagrozić poważnie bramce przeciwnika. Z ataku stali na wysokości zadania tylko lewy łącznik i prawe skrzydło (Kunig). W bramce Silberberg dobry. Gole, które wpuścił, były trudne do obrony. Zawody rozpoczęły się tym razem punktualnie. Sędziował p. Fiedler całkiem dobrze.

PABJANICE.

PTC. II. — *Szturm* II. 2:2.

5 lipca 1925.

PTC. — *GMS*. 1:0 (0:0).

12 lipca 1925.

PTC. — *Szturm* 3:1 (2:0).

O ile wynik drugich zawodów był do przewidzenia, o tyle pierwszy był formalną niespodzianką. Wina, jak zwykle w naszych drużynach piłkarskich, spada całkowicie na atak GMS-u, który nie zdobył się ciągu całych zawodów na celową akcję, zakończoną silnym strzałem. Niemniejsza zasługa w tym wypadku bramkarza PTC., Kotlickiego, który bronił spokojnie w szeregu niebezpiecznych momentów. GMS. wystąpił bez obrońcy Bema, natomiast ze znakomitą Kuczyńskim. Raettig zastąpił Figeo na lewym skrzydle, lecz stanął ze Szarem za ciężką i mało zgraną parę. Prawa strona stanowiła jakby urywek całości ataku: grała dla siebie. Pozostał sam Wagnowski w środku, który oddawał celne strzały, lecz na dobitkę słabe. W PTC. prócz bramkarza, zasługuje na uznanie środkowy pomocnik Würgel, który umiejętnie rozdziela piłki napastnikom; obrona znakomita. Atak anemiczny, po uzyskaniu prowadzenia przypuścił szereg żywiołowych ataków na bramkę gości, zakończonych już to kornarami, już to faulami Ečka. Naogół drużyna PTC. spełniła swe zadanie i cały czas grała ambitnie i rozumnie. Gorzej natomiast grała ze Szturmem, chociaż naogół miała więcej z gry, czego nie można powiedzieć o zawodach z GMS-em, który prawie cały czas miał przewagę, nie wyzyskując nawet rzutu karnego za rękę obrońcy. W każdym bądź wypadku GMS. rozczarował swą niecelową grą. Goszczący Szturm uległ, podobnie jak GMS. fioletowemu, i to całkowicie zasłużenie, gdyż gospodarze przewyższali ich we wszystkich liniach. Sędziował oba mecze p. Andrzejak, który naogół zadowolony, chociaż na zawodach ze Szturmem przeoczył rękę na polu karnym gości.

Godnem potępienia jest zachowanie się pewnego osobnika (Aleksander L.) na boiskach Pabjanice. Indywiduum to. często w stanie nietrzeźwym, prowokuje goszczących graczy i sędzię, prowadzącego zawody, wznosząc pod ich adresem szereg niekulturalnych okrzyków, z których najdelikatniejszym jest: „Ja pana opiszę, podam to do głosu“. W interesie sportu, zarówno jak i gospodarzy, leży pouczenie tego pana, aby zachowywał się przyzwoicie, jak to robi lwia część publiczności. Niemalą zasługą jego jest, iż Zarząd ŁZOPN-u wydał rozporządzenie do podległych mu towarzystw Pabjanice, aby dopilnowali porządku na zawodach. Dzięki jednostce, wywołującej niesportowe zachowywanie się części publiczności, muszą cierpieć towarzysza.

LEKKA ATLETYKA.

W sobotę dn. 4 bm. z okazji zlotu harcerskiego, odbyły się zawody lekkoatletyczne harcerzy na boisku PTC. Organizacja spoczywała w rękach C. Rębowskiego, przewodniczącego sekcji lekkoatletycznej w ŁKS-ie.

Wyniki osiągnięto następujące:

Skok w dal: Sas 5,57 m.; *skok wzwyż*: Maciarczyk 1,60 m.; *rzut dyskiem*: Sas 31,01 m.; *rzut kulą*: Sas 9,43 m.; *rzut oszczepem*: Rębowski 35,69 m. Naogół lekka atletyka nie cieszy się należyłą opieką w okręgu łódzkim. ŁOZLA. z prezesem Jossem na czele jak spał, tak śpi. i w tym kierunku nie się nie robi. Doprawdy wstyd, wobec Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania.

WILNO.

WKS. 1 p. p. Leg. — *Makkabi* (Warszawa) 4:1 (1:0).

Warszawskie drużyny jakoś nie mają szczęścia w Wilnie, gdyż po Polonii, Warszawiance, Legji, przyszła kolej i na Makkabi warszawską, która po dwudniowych zawodach wywiozła do Warszawy 7 bramek. Gdyby do powyższych zawodów 1 p. p. Leg. wystawił skład silniejszy i nie lekceważył przez cały czas gry przeciwnika, wynik nie ograniczałby się na jednoocyfrowym. Wojskowi w tej grze mają cały czas całkowitą przewagę, jednakowoż popisując się sztuczkami, w czem szczególnie odznaczał się Nawrot, uzyskują do przerwy tylko jedną bramkę, strzeloną głową w 40 min. przez Nawrot. Po pauzie kilka sytuacji marnuje beznadziejny Berlinerblau z Makkabi. 1 p. p. Leg. uzyskuje nadal zdecydowaną przewagę, zdobywając dalsze trzy bramki przez Nawrot. Wysilki Makkabi, uwieńczone zostają w 37 minucie bramką honorową, zdobytą przez prawego łącznika ładnym, przyjemnym strzałem. Sędziował dobrze p. Leszczyński. Rogów 9:1 dla wojskowych.

5 lipca 1925.

Makkabi (Wilno) — *Makkabi* (Warszawa) 3:1 (1:1).

Gra żywa, goście w tym dniu trochę lepsi, specjalnie w linii ataku, który grając ze słabszym przeciwnikiem, lepiej kombinuje, lecz w sytuacjach pod-

bramkowych brak mu decyzji w strzałach. Gra ze strony gospodarzy cały czas brutalna w czym szczególnie celował obrońca Ślucki, którego powinien być sędzia bezwarunkowo z gry wykluczyć, natomiast gra ze strony gości cały czas fair. Wynik odpowiada całkowicie przebiegowi gry. Z gości na wyróżnienie zasługują prawy łącznik, środkowy pomocnik i lewy obrońca. U gospodarzy Birnbach, Baslacki i Zeidel. Sędzia p. Mierzejewski.

KS. Sparta — Iskra 5:2 (3:1).

Do zawodów tych Sparta wystąpiła w 9-kę. Gra zupełnie nieciekawa, do czego przyczyniło się w dużym stopniu rozmokłe, gliniaste boisko. Technicznie i kombinacyjnie Iskra przewyższała swego przeciwnika, mając nad Spartą cały czas przewagę, lecz uległa jednak silniejszemu fizycznie i grającemu jedynie przebojami przeciwnikowi. Młodej drużynie Iskrze winujemy nadal dobrze zapoczątkowanej pracy — zwrócić jedynie należy uwagę na bramkarza, którego winą były prawie wszystkie bramki, możliwe do obrony. Sędziował dobrze p. Lepkowski.

BIAŁYSTOK.

11 lipca, 1925.

WKS. 42 p. p. — Ż. K. S. 1:2 (0:2).

Gra otwarta. Sędzia p. Gordon, słaby.

12 lipca, 1925.

WKS. 42 p. p. — Ż. K. S. 3:1 (2:1).

Dziś gra lepsza.

11 lipca, 1925.

BOSO. II — S. M. P. 3:1 (1:0).

12 lipca, 1925.

BOSO. II — S. M. P. 2:1 (1:1).

Zawody dość ciekawe. W pierwszym dniu przed zawodami odbyła się uroczystość wstąpienia nowej drużyny „Stowarzyszenia młodzieży polskiej“, na boisko, przy której przemawiał p. Markus, ze strony Straży, odpowiedział mu z podziękowaniem p. Morełowski — trener oraz sekretarz S. M. P.

GRUDZIĄDZ

LKS. Pogoń (Lwów) — T. S. Olympja 7:1 (3:0).

29 czerwca, boisko Olympji. T. S. Olympja druga na Pomorzu drużyna, zaprosiła na dzień 29 czerwca mistrzowską drużynę Polski Pogoń na zawody towarzyskie. Pogoń wystąpiła bez Garbienia.

Gra toczy się chwilę na środku, poczem następują zmienne ataki obu drużyn. Olympja kilkakrotnie wypadła lewą stroną, lecz nie może się zdobyć na strzał na bramkę. Pogoń z wolna zaczyna przeważać. Z centrum Szabakiewiczza Wacek Kuchar ładną główką uzyskuje pierwszą bramkę. Przewaga Pogoni, która przechodzi na połowę Olympji uwidacznia się dokładnie. Görlitz próżnuje i spaceruje po polu karnym. Miejscowi bronią się ofiarnie, nie przeszkadza to jednak by Wacek Kuchar ładnie przejechał obronę i zmyliwszy bramkarza umieścił piłkę w siatce. Pogoń naciska, z wolnego śr. pomocy (Fichtel) uzyskuje 3-go gola, a w chwilę później przestrzeliwuje karnego. Atak Ol. wyrwa się i Berent z 5 metrów pudłuje, wreszcie Görlitz chwytą jedyny w tej połowie groźniejszy strzał na bramkę.

Po zmianie miejscowi grają z wiatrem, mimo to Pogoń zgrawszy się już na nieznanym terenie, usadawia się na ich polu karnym i dusi. Białozieloni bronią się zagaracie. Wacek ślicznym górnym strzałem ustanawia wynik 4:0, a potem dwoma ładnymi strzałami uzyskuje 2 dalsze punkty dla swych barw. Miejscowi grając z zapalem nacierają chwilami niebezpiecznie. W pewnej chwili następuje zamieszanie pod bramką Pogoni, l. obrońca główkuje w tył, piłkę wychwytą na nogę Berent i ostro bije w siatkę zdobywając honorowego gola dla Olympji. Teraz Pogoń bierze tempo, rozwija ładną kombinacyjnie grę ataku i Hanke bije 7-ego i ostatniego gola. Rogów 4:1 dla Olympji. Sędzia p. Mallow z Poznania dobry, skrzywdził jednak Pogoń odgwizdaniem kilku niebyłych spalonych.

W Olympji wszyscy robili co mogli, specjalnie nikt nie zawiódł, dobrzy byli Maliszewski, Kłos, Walszewski, Berent i Świętkowski.

28. czerwca.

64 p. p. — II baon radja 2:1 (1:1).

W drugiej połowie przyniatająca przewaga 64 p. p. II baonie odznaczył się bramkarz.

GÓRNY ŚLĄSK.

PALANT I GRY RUCHOWE.

Towarzystwo Sportowe Nowy Bytom urządziło w przeszłą niedzielę z okazji drugiej rocznicy „Wielkiego Dnia Sportowego“ w palancie i innych grach ruchowych. W uroczystości tej brało udział 16-cie klubów z 32-ma drużynami palanta, 4-y drużyny żeńskie tamborena, oraz kilka drużyn piętówki. Od g. 9.00 rano rozpoczął się ruch na boisku sportowym, który potwał z małą przerwą podczas nabożeństwa kościelnego, aż do 8.30 wieczorem. Dzięki energicznej taktyce przeprowadzenia technicznego p. Bryk-szego, dawn. naczelnika PZP. i GR., udały się imprezy sportowe pod każdym względem znakomicie i pozostawiły wszystkim obecnym widzom i to około tysiąca osób, bardzo miłe wrażenie.

Najpiękniejsze zawody przeprowadziły drużyny: Sława Nowa-Wieś contra Nikisz z rezultatem 46:52, Sława Nowa-Wieś contra „Czarni“ Czarny Las z rezultatem 77:56, oraz Janów contra Wirek z rezultatem 59:60.

Największe zainteresowanie wzbudziło spotkanie Tow. Sportowego N. B. 23 przeciw drużynie reprezentacyjnej okręgu II-go.

Gra powyższa prowadzona z obu stron z wszelkie-

mi wyrefinowanymi sztukami palanta, pełną ambicji, ślicznych biegów, doskonałych rzutów i chwytów, zakończyła się remisowym wynikiem 96:96.

Specjalną uwagę zwrócili na siebie gracze. Malcharek, Ciok i Kulka. Tu trzeba podkreślić, że Malcharek i Ciok już przed południem zdobyli sobie w Nowej Wsi na uroczystości sportowej pierwsze nagrody w dzwiganie ciężarów i zapasnictwie.

Po zakończeniu „Dnia Sportowego“ urządził TS. 23 Nowy Bytom wieczerkę, podczas którego rozdzielano nagrody. Pierwszą nagrodę w postaci brązowej piłki palantowej otrzymała I-a drużyna KS. Nikisz, inne nagrody w dyplomach wręczone zostały kolejno: Nowa Wieś, Janów, Czarny Las, Nikisz, Wirek i Niedzwiedziniec.

PIŁKA NOŻNA.

11 lipca 1925.

KS. Naprzd Zależe — 75 p. p. Król Huta 1:2.

Zasłużone zwycięstwo wojskowych, które przyniosło im piękny, przez miejscowe koło Hallerczyków, ufundowany srebrny puchar. Bramki dla wojskowych zdobyli Nikisz i Sobota dla miejscowych prawy pomocnik z rzutu karnego. U wojskowych wybił się środkowy pomocnik hrabia Potocki rozumną grą i główkowaniem, u gospodarzy świetna obrona i dobry bramkarz. Sędziował słabo p. redaktor Orwicz.

IFC. Katowice — KS. Dqb 4:0 (3:0).

Słaba, na niskim poziomie stojąca gra, z której pewnie IFC. zwycięsko wyszedł.

4 lipca 1925.

KOLARSTWO.

Zawody kolarskie szosowe o mistrzostwo Polski 206 km 200 m.

Tegoroczne wyścigi o mistrzostwo Polski odbyły się w Katowicach, zorganizowane przez Związek Cykl. Woj. Śląskiego. Trasa 206 km. 200 m. biegła od startu w Katowicach 12 b. m. na Mikołów — Nową Wieś — Orzesze — Borg — Rybnik — Wodzisław — Jastrzemb — Pawłoróżce — Pszczyna — Dziedzice — Bielsko — Kęty — Oświęcim — Bieryt — Tychy — Giszowiec — Zawodzie.

Pierwszy do mety przybył Lange (Poznań T. C. M.) w czasie 7 g. 24; 2) Bartodziejski (WTC. Warszaw.) 7:30; 3) Mueller Osw. (Łódź Union) 7:30; 4) Blicharski (AZS. Lwów); 5) Kostrzembki (Lwowsk. T. K. i M.). 6) Koneczny (Pozn. T. C. i M.), 7) Zydek (Górny Śl.); 8) Seremski (L. K. T. i M.); 9) Sojko (Górny Śląsk); 10) Fizia (Górny Śląsk).

Dokładne sprawozdanie z przebiegu oraz zdjęcia zamieścimy w następnym numerze.

L W Ó W.

Soobta, 11 lipca.

M. T. K. — Hasmonea 2:0 (0:0)

Cóż z tego, że czterdnastokrotny mistrz Węgier, kiedy z siedmiu rezerwowymi! A tych czterech z pierwszej drużyny, z wyjątkiem Kropatschka na bramce nie robiło również wrażenia. Słowem Węgrzy, prócz koszulek nie mistrzowskiego nie mieli. Nic dziwnego zatem, że zawody się nie udały, do czego przyczyniła się z swej strony Hasmonea, która w formie z przed kilku miesięcy z pewnością uzyskalaby zwycięstwo. Obecnie zaś Hasmonea przedstawia się zgola żałosnie. Schneider, który ma wszelkie dane na pierwszorzędnego gracza, zapomniał co znaczy gra fair, Mohr, może Werter i Hoch — oto ci możliwi. Renesansu drużyny zatem mimo dość szumnych zapowiedzi nie widzieliśmy.

Z ospałej i nudnej gry, zanotowaliśmy w pierwszej połowie kilka momentów ciekawszych (nie licząc komicznych z prawu skrzydłowym Hasmonei jako inicjatorem) jak: bieg Wertera, wolne bite przez Steuermanna, a nade wszystko, niesłychane zepsucie najpewniejszej pod słońcem sytuacji przez Lesta.

Po przerwie gra cokolwiek ciekawsza, jako że Węgrzy zabrali się do rzeczy, według swych skromnych choć najlepszych umiejętności. Goale padają w 74 i 76 ze strzałów Demkego drugi był bardzo ładny. Potem Kropatschek, który kilkakrotnie przedtem miał sposobność wykazania swej wysokiej klasy broni fenomenalnie karnego bitego przez Steuermanna. Na dwie minuty przed końcem wyklucza go sędzia z gry, lecz obrońca Senkey I okazał się skutecznym zastępcą. Rogów 2:1 dla zwycięsców. Sędziował pierwszorzędną p. kpt. Tysiąc widzów.

M. T. K. — Czarni 6:0 (1:0).

Nikt nie oczekiwał tak wielkiej porażki gospodarzy, ale nikt też nie przypuszczał, by fizycznie tak dobrze prezentująca się drużyna mogła po czterdziestu pięciu minutach spuchnąć w całym tego słowa znaczeniu; nikt w końcu nie spodziewał się, że Węgrzy potrafią zareprezentować grę o niebo lepszą od sobotniej. Wzmocnieni znakomitym pod każdym względem Molnarem na prawym łączniku, kombinowali, strzelali i startowali jak na mistrza przystało. Osią był u nich Molnar, który z swej pozycji kierował całym napadem a zwłaszcza szybkimi skrzydłami.

Pokażną ilość bramek zawdzięczają doskonałemu dryblingowi, który w tym wypadku jest zaletą całej drużyny.

Czarni w pierwszych kwadransach grali bardzo ładnie, ale nie dobrze a nade wszystko nieskutecznie. Wszystkie linie pracowały bez zarzutu i okazywały duże zrozumienie, dzięki czemu łączność była utrzymana. Natomiast strzałowymi byli Czarni kompletnie niedysponowani.

Węgrzy zaczynają, lecz Czarni odbierają inicjatywę i w pierwszych fazach gry dzierżą prym, w czym główną zasługę mają Langer i Müller. Przewlekła kombinacja podbramkowa pozbawia ich jednak kilku znakomitych pozycji. Z ataku węgierskiego Molnar z daleka i niebezpiecznie ostrzeliwuje pozycję Winnickiego. Temu ostatniemu dzielnie sekunduje Witkowski. Po dwu rogach przeciw Węgrom, rewanżują się oni serją zaciętych ataków, których owocem jest goal strzelony w 45 minucie przez Demkę z podania Molnara.

Po przerwie goście są panami gry dzięki świetnemu Molnarowi, którego gra znajduje aplauz publiczności. W 16 m. Molnar strzela z daleka i ostro, Winnicki łapie — zdaje się — na linji, lecz sędzia odgwizduje bramkę. Po dłuższych targach, gra się zaczyna na to, by przy wolnym bitym do Węgrów znowu z powodu kłótni się przerwać. Ostatni kwadrans przynosi cztery, bramki, z tego dwie z pięknych główek Demki, odriblowania, strzału Laszla oraz ostatnia niesłychanie efektowna Molnara po przewózkowaniu czterech przeciwników, a w tem bramkarza. Rogów 2:2. Sędzia p. Bober. Publiczności nieco więcej niż poprzedniego dnia.

KRAKÓW.

Niedziela 12 lipca 1925. Boisko Wisły.

Pog n-Wis-a 1:0 (1:0)

Pogoń zdobywa mistrzostwo Polski po raz trzeci, oraz puchar ofiarowany przez Min. Zdrowia.

Po silnej ulewie, która przed zawodami trochę się zmieniła rozgrywała Pogoń swoje ostatnie zawody o mistrzostwo Polski. Skandalicznie nazwać wypad, zezwolenie Zarządu T. S. Wisła, na rozgrywanie zawodów między Wisłą II a Jutrzenką II, które to drużyny na przedmecz rozrabiały błoto, aby uniemożliwić dojście do finału. To też sędzia p. Rosenfeld, uznał boisko za zdatne do rozgrywek o mistrzostwo.

Do tych zawodów drużyny wystąpiły w następujących składach: Pogoń: Görlitz, Olearczyk, Giebartowski, Hanke, Gulicz, Fichtel, Słonecki, Bac, Kuchar, Dr. Garbień, Szabakiewicz. Wisła: Łukiewicz, Kaczor, Markiewicz, Wójcik, Gieras, Kotlarczyk, Adamek, Czulak, Reyman I Reyman II, Balcer.

Przebieg gry: Wisła rozpoczyna. Reyman silnym wykopem podaje piłkę Balcerowi, lecz Hanke odbiera ją — oddaje ją Słoneckiemu a ten przebiegając kilka kroków podaje do Wacka Kuchara, który lekkim długim strzałem uzyskuje już w 2 minucie pierwszy i ostatni, a zarazem decydujący o mistrzostwie punkt. Pogoń zachęcona sukcesem Kuchara, atakuje nadal, a w 3 minucie przechodzi strzał obok słupka, w następnej zaś zostaje wypchany na rzut z rogu. W 12 minucie oszołomiona Wisła nabiera odwagi i przeprowadza pierwszy atak na bramkę Pogoni zakończony strzałem Reymana I, który przechodzi obok słupka. W 15 minucie ten sam gracz strzela, lecz „sławny Görlitz“ chwytą. W tym czasie okazuje się, że Görlitz, otrzymawszy porządną odprawę podczas przedostatniej swej bytności w Krakowie, przez prasę sportową, pozostaje teraz w bramce, nie drwi sobie z graczy i nie gra więcej w polu. W 17 minucie, Garbień strzela obok. Faul w 18 minucie bity przez Reymana I, przechodzi obok słupka. 19 m. Słonecki niewykorzystuje dogodnej sytuacji, strzelając „na siłę“. W 21 centrę Adamka psują bracia Reymanowie. W 22 faul dla Wisły w 23 dla Pogoni, za atakowanie bramkarza przez Adamka. W 28 faul bity przez Reymana I, przypadkowo wybity przez Görlitza na rzut z rogu. W 32 minucie Hanke ordynarnie fauluje. W 34 Bac strzela na bramkę Wisły — lecz Łukiewicz broni. Balcer dostawszy w 35 minucie piłkę bawi się, a następnie pudłuje tuż przed bramką. W 36, 37, 39, faule dla Wisły, a w 40 dla Pogoni za faul Adamka na Giebartowskim. W 41 i 43, dogodnych sytuacji Wisła nie wykorzystuje. W 44 faul dla

Łodzie

Każdego typu

wioślarskie
żeglarskie i zwyczajne
oraz przybory wioślarskie
dostarcza w dobrym wy-
konaniu i po cenach przy-
stępnych

Władysław Urbania

Stocznia Łodzi i fabryka wyrobów z drzewa

Poznań, Droga Dębińska 10, Tel. 3354

Sport szkolny.

Święto sportowe młodzieży szkolnej krakowskiego Okręgu szkolnego. — IV. doroczne zawody drużyn szkolnych.

Zapoczątkowana w Krakowie jeszcze w 1914 r. praca nad fizycznym wychowaniem młodzieży szkolnej, podjęta po odrodzeniu Ojczyzny w latach szkolnych 1922/23 i następnych, zaczęła obecnie wydawać coraz to lepsze wyniki. Dowodem pogłębienia tejże i w głąb i w szerz najlepszym były odbyte w dniach 25—27 czerwca br. w Krakowie na boiskach K. S. „Cracovia” doroczne IV-e z rzędu zawody. Pośbę bowiem uczestników i uczestniczek, a raczej drużyn zawodniczych przewyższyła dotychczasowe. Przeszło 800 zawodników i zawodniczek, tworzących ponad 100 drużyn zawodniczych, pochodzących z 15 miast O. S. Krak., stanęło do tej wspaniałej i jedynej na obszarze Rzpłtej Olimpiady młodzieży szkolnej, by walczyć szlachetnie o pierwszeństwo w poszczególnych punktach Programu.

Patrząc na te rzeźkie i sprawne szeregi rozentuzjowanej młodzieży zawodniczej w czasie manifestacyjno-propagandowego pochodu przez ulice Krakowa zakończonego defiladą przed p. Kuratorem szkolnym, musieli nawet niedowiarkowie i pesymiści nabrać wiary i głębokiego przekonania, że przecież u nas robi się coś dla przyszłości, którą jest nasza młodzież. Przykuwały zaś zwłaszcza wzrok zdrowe i czyste drużyny żeńskie.

Zawody krakowskie są jedyne prawie w swoim rodzaju, gdyż zadaniem ich jest nie urabianie specjalistów jednostek, jak to miało miejsce w zawodach szkolnych gdzieś indziej, lecz usprawnianie całej młodzieży szkolnej, a równocześnie podciąganie jej do wyższego poziomu przez to, że granice usprawnień nieznacznie z roku na rok wstępują.

Przechodząc do szczegółowego sprawozdania z zawodów, zwrócić wypada uwagę na najciekawszy punkt programu a mianowicie na pięciobój szkolny, na który składały się: Gra w dłoń i wódkę, bieg rozstawny 4×100 m., skok w dal z wybiegiem, rzut oszczepem i piłką uszatą 1 kg. prawo i lewo rącz. Waleczyło tu 26 drużyn. Nagrodę wędrowną zdobyło ponownie państw. Seminar. Biała (mistrz przeszłoroczny) i V gimn. Kraków.

W koszykówce męskiej potykało się 22 drużyn. Pierwsze miejsce przypadło drużynie gimn. w Bochni — dalsze miejsce gimn. św. Anny Kraków i gimn. Chrzanów.

W piłce uszatej (stanęły 3 drużyny) zwyciężyła drużyna I gimn. w Nowym Sączu.

Nagrodę wędrowną w palancie, o którą walczyło 6 drużyn, zdobyło gimn. w Gorlicach.

W przechodzeniu przez parkan (6 drużyn) uzyskało najlepszy czas 10:2 sek. gimn. w Gorlicach.

Drużyny żeńskie: O nagrodę wędrowną w koszykówce rywalizowało 14 drużyn. Zdobycie ją państw. Semin. naucz. żeńskie w Krakowie. O prymat w dłoń i wódkę walczyło 9 drużyn, a zdobyło go przyw. Semin. naucz. żeńskie im. Münnichowej w Krakowie.

W program omawianych zawodów wprowadzono po raz pierwszy bardzo szczęśliwie zawody pływackie. Nagrodę wędrowną w trójboju męskim (przeplyniecie 50 jardów — sztafeta 4×50 yard. i skok — wszystko obliczane na punkty maksymami) zdobyło z pośród 11-tu drużyn IV gimn. w Krakowie, dalsze miejsca zajęły gimn. V i VII.

Nagrodę znowu wędrowną w takim samym trójboju żeńskim zdobyło państw. gimn. żeńsk. w Krakowie.

Zawody zakończone w trzecim dniu uroczystą mszą polową na Rynku krakowskim z okazji uroczystości Chrobrowskiej i wspomnianą wyżej rewją w mieście — zaś po przeprowadzeniu popołudniu tego samego dnia finałowych rozgrywek, jak również popisów w pojedynczych dyscyplinach lekkoatlet., uroczystym rozdaniem nagród w obecności wszystkich drużyn zawodniczych.

PRZEMYSŁ

Sanem i Wisłą do Gdańska. W niedzielę 5 lipca b. r. wyruszyło Sanem, w drogę ku Gdańskowi na dwu łodziach 8 harcerzy z H. K. S. „Czuwaj” w Przemysłu. Odjeżdżających zebrał Wydział Klubu, władze harcerskie, oraz gromada spora młodzieży. Dzielni żeglarze, mający poza sobą zeszłoroczną wyprawę łodziami do Warszawy spodziewają się dotrzeć do Gdańska w przeciągu 20 dni.

SZCZAKOWA

28 czerwca 1925.
Tow. „Lutnia” (Szczakowa) — K. S. „Szczakowianka” 1:5 (1:3).

29 czerwca 1925.
K. S. „Szczakowianka” (Szczakowa) T. S. Victorja” (Jaworzno) 3:0 (1:0).

Zupełna przewaga Szczakowianki.

BIELSKO-BIAŁA

Mistrzostwa klasy B.
D. F. C. „Sturm” — S. V. Biala-Lipnik 1:0 (0:0).
Bramkę dla Sturm strzela Bathelt. Gra z obu stron słaba. Sędzia p. Posner.

Mistrzostwo rezerw.
BBSV II — V. f. Rasenspieler 10:0 (3:0).
Bramki dla BBSV. II Monczka (3) Pocenka (3) Konior (2) Schinke i Geldel.

BBSV. III. — S. C. „Hakoah” 7:1 (3:0).
Bramki dla BBSV III. Beck (4) Kossek (2) i własna bramka Hakoah, dla Hakoah Isenberg.

Zawody przyjacielskie.

BBSV. I — V. f. Rasenspieler 11:1 (7:0).

Przygniatająca przewaga gospodarzy, która przez Sturm (2) Ziemińskiego (3) Matznera (2) Pförtnera i Tretiaka zdobywa bramki, 2 bramki własne Rasenspielerów. Sędzia p. Kołodziej. Wszystkie 3 drużyny BBSV strzelają razem 25 bramek w jednym dniu.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 13

z posiedzeń w dniach 23 czerwca, 1 i 6 lipca 1925 r.

1) **Zakończenie zawodów o mistrzostwo okręgu.** Dalszy ciąg i zakończenie zawodów o mistrzostwo okręgu na rok 1925, odwołanych w trzecim dniu z powodu ulewy, odbędzie się w dniach 18 lipca b. r. o godz. 16-tej i 19 lipca o godz. 8-ej. Zbiórka zawodników, sędziów i funkcjonariuszy każdego dnia na pół godziny przed rozpoczęciem zawodów. Program zawodów pozostaje niezmienny.

2) **Listy imienne zawodników.** Rozesłane do wszystkich klubów okręgu, listy imienne zawodników (w miejsce dotychczasowych kart zgłoszeń, które zostają zniszczone) winny być przez kluby, po dokładnym wypełnieniu, w dwóch egzemplarzach, wraz z deklaracją zgłoszenia; zwrócona do KOZLA., najpóźniej do 18 bm. Wszystkie listy z całego okręgu przesyła KOZLA. dn. 20 bm. do PZLA. Zwrócić należy równocześnie wszystkie potwierdzenia zgłoszeń zawodników, według obecnego stanu katastrof zawodników KOZLA. (deklaracja ust. 2. „W sprawie opłaty 3 zł. od zawodnika) komunikat PZLA. Nr. 4, p. 4. „Stadion” Nr. 27. (zwrócić się zarząd KOZLA. do PZLA. z prośbą, o prolongatę pow. opłaty. Kluby winny więc narazie opłacić tylko należytość za deklarację 15 gr. i za listę imienną 20 gr. za egzemplarz.

3) **Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne PZLA. w Warszawie.** Zwraca się uwagę klubom na ogłoszenie w sprawie pow. zawodów. (Komunikat PZLA. Nr. 5 z 3 lipca. „Stadion” Nr. 28 z 8 lipca).

4) **Zawody Lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski na rok 1925.** W dniach 14, 15 i 16 sierpnia organizuje KOZLA., na polecenie PZLA., w parku sportowym T. S. Wista w Krakowie zawody o mistrzostwo Polski na rok 1925.

Program zawodów obejmuje: I. Biegi: 100 m., 200, 400, 800, 1500, 5000, 10000, biegi przez płotki 110 i 400, biegi rozstawne 4×400.

II. Skoki: w dal, w wyż. o tyczce i trójskok. III. Rzuty: dyskiem, oszczepem kulą i młotem. IV. Chód 2 km. **Wpisowe:** wynosi 1 zł. od zawodnika i konkurentki, płatne razem ze zgłoszeniem. **Zgłoszenia:** przysyłać należy do sekretariatu KOZLA. (Dr. Rud. Krajewski, Kraków, ul. Karmelińska 46 1 p.), do dnia 8 sierpnia. Zgłoszenia późniejsze i bez wpisowego nie będą uwzględniane. **Nagrody:** żetony, dyplomy i nagrody prywatne. **Udział w zawodach:** mogą brać tylko kluby i tow. należące do PZLA. i zawodnicy posiadający legitymacje zawodnicze. (Komunikat PZLA. Nr. 4, p. 4 „Stadion” Nr. 27 z dn. 1 lipca b. r.).

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Szwecja — Węgry 6:2 (!)

Zawody międzypaństwowe rozegrane w ubiegłą niedzielę w stadionie w Sztokholmie przyniosły nielada sensację. Węgry liczyli na wygraną, jakkolwiek po niezasłużonym zwycięstwie drużyny austriackiej nad szwedzką sądzono ogólnie, że drużyna szwedzka jest silniejsza od węgierskiej. Do pauzy prowadzili już 3:0. Obie bramki dla Węgrów uzyskał Takacs (Vasas).

Praga. Vrsovice — Slavia 4:3 (3:2). Mecz rozegrany z okazji jubileuszu 20-letniego Vrsovice przyniósł im zasłużone zwycięstwo.

KONKURS

„Kurjera Sportowego“

Zawody Węgry — Polska zostały z powodu zalaania boisk w Krakowie przesunięte na dzień 19 lipca br. Konkurs „Kurjera Sportowego” na trafne odgadnięcie wyniku wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród szerokiego kręgu sportowych całej Rzeczypospolitej. Z najdalszych zakątków wpływają odpowiedzi, a nie brak też kuponów przysyłanych przez Polaków przebywających zagranicą. Wobec tego przedłużamy termin nadsyłania odpowiedzi, zaznaczając, że rozwiązanie musi być napisane na kuponie, wszelkie zaś inne nie będą uwzględnione.

Redakcja „Kurjera Sportowego” wyznacza za trafne odgadnięcie rezultatu meczu 10 nagród w postaci bezpłatnej prenumeraty pisma, a to:

2-e nagrody: prenumerata roczna; 3 nagrody: prenumerata półroczna i 5 nagród: prenumerata kwartalna.

Rozwiązanie należy nadsyłać do soboty dnia 18 lipca, godzina 6 wieczorem, pod adresem redakcji Kurjera Sportowego, Kraków, ul. Wolska 1. 19 na poniższym kuponie:

Polska — Węgry na korzyść

imię i nazwisko

dokładny adres

Wisły niewykorzystany i wreszcie w 45 rzut z rogu dla Pogoni niewyzyskany.

Po przerwie gra w zupełności nie traci na tempie, staje się nawet ostrzejszą niż w pierwszej połowie. Pogoń chce za wszelką cenę utrzymać zwycięstwo — Wisła zaś chce wyrównać, a nawet i zwyciężyć. To też Wisła całą swą siłą prze naprzód, a Pogoń broni się, pozostawiając tylko skrzydła na połowie boiska.

W 1 minucie przeprowadza Wisła atak lewą stroną, lecz Reyman II pudłuje bijąc w ręce Görlitzowi i w tejże chwili faul dla Pogoni. 2 minuta przynosi przy wydatnej pomocy obrońców Pogoni o mało co, że nie wyrównanie przez Reymana II, który jednak głową przenosi. Wisła atakuje nadal, rezultatem jest w 4 minucie rzut z rogu ładnie bito lecz niewyzyskany. W 6 minucie rzut z rogu dla Wisły, a w 8 dla Pogoni. W 10 atak Pogoni, zakończony strzałem przechodzącym obok słupka. W 12 wolny dla Wisły, a w 14 dla Pogoni. W 15 przebieg Kuchara zakończony strzałem obok bramki. W 16 rzut z rogu dla Wisły. W 18 wolny dla Pogoni. W 20 i 25 wolne dla Wisły. W 26 z zamieszania podbramkowego Wisła nie potrafiła zdobyć się na strzał. W 27 i 28 wolne dla Wisły. W tym czasie zmienia się Adamek z Czulakiem. W 29 wolny dla Pogoni, po zapasach bokserkich między Olarczyskiem, a Balcerem. W 32, 33, 34, 35, wolne dla Wisły. W 37 rzut z rogu dla Pogoni. W 38, 39, 40, rzuty wolne dla Wisły. W 42 ładny atak Pogoni, kończy się spalonym. W 43 wolny dla Pogoni, a w 44 dla Wisły aż wreszcie następuje zakończenie zawodów wśród zgrozów i okrzyków przeciwko sędziemu i Pogoni.

Jak w przebiegu gry widzieć można, poczynawszy od 12 minuty pierwszej połowy Wisła zawładnęła boiskiem, jednakże, grając zbyt nerwowo, nie mogła uzyskać wyrównującego, a nawet i zwycięskiego punktu. Wisła, która zwykle potrafiła opanować swe nerwy tym razem dowiodła, że obecnie jest „nerwowo chora”. Przyczyni kłeski należy dopatrywać i w wadliwości boiska, które w tym stanie nie nadaje się nawet do rozgrywek towarzyskich, po każdym deszczu, ze względu na grunt torfiasty.

Pogoń grała słabiej niż przeciwko Cracovii, prócz Kuchara, który na błotnistym terenie był mistrzem, w całym tego słowa znaczeniu. Görlitz siedział tym razem w bramce. Prócz Kuchara zasługuje na wzmiankę Hanke — chociaż niepotrzebnie gra czasem, nie ostro — lecz brutalnie. W Wiśle dobrym był Kaczor i Gieras w drugiej połowie gry. Sędzia p. Rosenfeld miał słaby dzień. Rzutów z rogu 4:4. Publiczności do 2000 osób.

Przedmecz. Wisła II — Jutrzenka II 4:1 (1:0).
Zawody Jutrzenka — Cracovia odwołano z powodu niezdadności boiska do gry.

Garbarnia — Sparta 3:1 (0:1).

Pierwsza połowa gry należy do Sparty. Zaraz na początku zderza się Wójcik (Sp.) i pada, przyczem wyskakując mu obojczyk, czyniąc go niezdolnym do dalszej gry. Statystuje on na boisku. Przed pauzą strzela pierwszą bramkę dla Sparty z karnego Wójcik. Pauza 1:0 dla Sparty.

Po przerwie Sparta naciska, a Garbarnia wyrównuje z kornera, jednak brak (4 graczy) rutyny u rezerwowych graczy, decyduje o przegranej. 2 Bramkę dla Garbarni robi obrońca Sparty. Garbarnia naciska i rezultatem jest trzecia bramka strzelona przez Trzeckiego ze spalonego, którego sędzia nie odgwiżdżał.

Z Garbarni dobry Trzecki i lewy obrońca, ze Sparty stary veteran Przystawski, Cymborski i Wilezikiewicz. — Sparta technicznie lepsza, pod względem fizycznym i startem do piłki ustępowała Garbarni. Sędzia p. Wittman słaby.

TENNIS.

TURNIEJ TENISOWY

AZS. KRAKÓW — AZS. PRAGA.

9 bm. rozegrał AZS, zawody międzyklubowe z AZS. Praga systemem davisowym, t. j. 4 gry pojedyncze i 1 podwójna, ale z powodu braku czasu, jedynie z 3-ch setówkach. Czesi wystawili silną drużynę: Dr. Kabrle, Kowarz i Nowotny, z których dwaj pierwsi tworzą b. silną i zgraną parę podwójną, co udowodnili w poprzednich zawodach z AZS. Poznań i Lwów, gdzie wygrali wszystkie gry podwójne z silnymi przeciwnikami, jak Forster, Mikołajewski, bracia Stahlowie oraz Kuchar. Zresztą wszystkich trzech graczy cechuje dobra gra przy siatce, pewne volleye i smashe, a więc zalety dobrej gry podwójnej.

AZS. przeciwstawił im drużynę złożoną z Nowiny, Szwedego i Dra Potuczka. Dotkliwie dał się odczuć brak p. Zachara, zwłaszcza w podwój, gdyż niedobrała i nierozumiejąca się para Potuczek — Szwede musiała uleść zgranym Czechom. Zawody zdołał rozstrzygnąć na swoją korzyść AZS. Kraków w stosunku 3:2, zwyciężając w 3 singlach, przegrywając double i 1 singla.

B. dobrze grali w singlu p. Szwede i Nowina, bijąc dosyć łatwo swych przeciwników, p. Szwede dobrze plasowanymi długimi piłkami, p. Nowina szybkim drive'em i ofensywną grą.

Czesi przedstawiali się weale korzystnie, dysponując ładną techniką tak z forhandu i backhandu, ale predystynowani są przede wszystkim na graczy double, gdyż jedynie p. Kowarz prowadził grę ofensywną i dochodził do siatki.

Wyniki: Szwede — Dr. Kabrle 6:3, 6:3; Szwede — Nowotny 6:1, 6:4; Kowarz — Potuczek 6:8, 9:7, 6:4; Nowina — Nowotny 6:2, 6:4; Kabrle — Kowarz — Potuczek — Szwede 6:4, 6:2.



W Krakowie, po nieciekawym meczu, pobiła Cracovia Makkabi 2:0.

Periy

Sławetna uchwała.

Wypada nam zająć się dzisiaj sprawą, która narobiła już nie mało wrzawy, a wywoła jeszcze wiele hałasu i sporów. Interesuje się nią prasa sportowa i codzienna. Komentuje się ją z najrozmaitszych punktów widzenia sportowego, wyznaniowego, klubowo-politycznego itd. Uważa się, że w załatwieniu sprawy należy dążyć do załatwienia porachunków niezawsze o podkładzie sportowym. Bez względu jednak na punkt zapatrywania, wszyscy pragną jedynie i wyłącznie „triumfu sprawiedliwości”. I okazuje się, że jak częstokroć w życiu, tak i w sporcie różni różnie sprawiedliwość sobie wyobrażają. Poczucie zaś prawa i sprawiedliwości jest najgłośniejszym zwłaszcza, najzupełniej obce i obojętne.

Poruszyć mamy sprawę Makkabi wzgl. mistrzostw klasy B. w okręgu krakowskim. Jak wiadomo zdobyła Makkabi mistrzostwo klasy B tego okręgu i na mocy obowiązujących przepisów przechodzi do klasy A z której spada ostatnie towarzystwo. W tej przykłej sytuacji była Olsza. W toku rozgrywek wniósł jeden z interesowanych klubów protest przeciw weryfikacji zawodów, który odrzucono we wszystkich instancjach t. zn. odrzucił go W. G. i D., oraz Zarząd Związku Krakowskiego, jakoteż Zarząd PZPN. Niezrażony tem zarząd tego klubu wniósł poparty przez inne jeszcze towarzystwo prośbę do Walnego Zgromadzenia PZPN. o unieważnienie mistrzostw. Walne Zgromadzenie przekazało ostatecznie załatwienie prośb Wydziałowi Gier i Dyscypliny PZPN w pierwszej, a Zarządzie w drugiej instancji.

Dla obeznanych z sytuacją „klubowo-polityczną”, wynik, czy orzeczenie pierwszej instancji nie ulegał już wątpliwości. Sprawa była przesądzona i to na niekorzyść Makkabi. Stało się też tak jak przewidywano. Nie przewidywano jednak i nie można było przewidzieć tenora „wyroku”.

Wydział Gier i Dyscypliny orzeka bowiem, że: I. Wydział Gier i Dysc. doszedłszy do przekonania, że zawody o mistrzostwo klasy B okręgu krakowskiego, a w szczególności końcowe rozgrywki 2KS. Makkabi, skutkiem obsadzenia ich nieodpowiednimi sędziami, będącymi członkami lub sympatykami 2KS. Makkabi, skutkiem nieudolności bądź stronniczości „Przepisów gry” przeprowadzono nie tylko niezgodnych sędzów, a nawet nieznajomości z ich strony nie z zasadą i tendencją podstawowych przepisów gry, lecz także wbrew etyce sportowej, *unieważnia mistrzostwa klasy B* okręgu krakowskiego na r. 1924 i wprowadza status quo ante.

W krótkiej dotychczas drodze rozwoju organizacji sportowych spotykaliśmy się niejednokrotnie z uchwałami, które wywoływały ogólne zdumienie, ale żadna z nich nie była *tak* umotywowana.



Hakoah—M. T. K. 4:0. Moment pod bramką Hakoah

Periy

Po szczegółowym zbadaniu i rozpatrzeniu sprawy na podstawie aktów dostarczonych przez PZPN. i Krak. ZOPN. orzeka W. G. i D., że mecze obsadzano nieodpowiednimi sędziami. Kto stwierdził i na jakiej podstawie, że sędziowie byli nieodpowiedni? W jaki sposób wykazano, że sędziowali członkowie Makkabi ze szkodą innym klubom. Kto i w jaki sposób stwierdziło stopień „sympatii” sędziujących dla tego klubu. Wreszcie mówi się o stronniczości i nie-

znajomości przepisów. Więc jakże, czy te momenty są nowe, czy też były i dawniej wiadome. O ile były dawniej znane, to przecież protesty musiały być uzasadnione i nie wolno było weryfikować meczów. A o protestach decydowali niektórzy z tych, którzy i w Wydziale G. i D. zasiadają. Powiada się dalej całkiem ogólnikowo „sędziowie”. Zatem wszyscy sędziowie bez wyjątku, którzy sędziowali „w szczególności końcowe rozgrywki”. Jakże to? O takich zarzutach decyduje się samowolnie, jednostronnie. Notoryczne jest bowiem, że nie wszyscy sędziowie byli słuchani. Wątpliwe przeto, czy akta, którymi się posługiwał Wydział mógł zawierać stwierdzenie takich faktów, że na podstawie ich można było wypowiedzieć ten sąd o wszystkich sędziach. A skoro tak nie było, to Wydział G. i D. postąpił najzupełniej bezprawnie i nie może odeprzeć zarzutu, że uczynił to w złej wierze, bo mu tak było potrzebne. Zupełnie jednostronnie, nie uważając za stosowne przedstawić zarzutów posądzonemu, orzeka się, że każdy, który był sędzią w takich a takich zawodach zdążył do wprowadzenia Makkabi do klasy A. Wobec tej uchwały i takich motywów W. G. i D. znajduje tylko nielicznych, którzy mu przyznają zdolność osądzania bezstronnie, o ile uzna się, że zdolność tą wogóle posiada. Jeżeli się chce pewne grono ludzi w czambuł potępić, to przeciw każdemu z osobna należy mieć niezbita dowody. A twierdzenia W. G. i D. są głośne.

Nie może przecież być inaczej, bo dotychczas żaden z sędziów, którzy w roku ubiegłym byli czynni nie został ukarany. Byłoby chyba nie do pomyślenia, aby ludzie, którzy sędziowali stronniczo i sprzecznie z przepisami byli jeszcze dzisiaj sędziami i może piastowali godności w związkach. Albo, albo. Sprawa przewleka się już przecież rok. Czemuż nie wystąpić przeciw szkodnikom sportu, skoro *stwierdzono* takie fakty. Gdy zaś nie ustalono tego ponad wszelką wątpliwość to szkodnikiem sportowym, jest obecny Wydział. Bo takiej uchwały, bez dowodów powziąć i ogłosić nie wolno. Na tem sprawa w tym kierunku się nie kończy. Głos zabiorą w niej przypuszczalnie zrzeszenia sędziowskie. Kwestja „etyki sportowej” i jej pogwałcenia musi być przecież przez kolegów poruszona.

Charakterystyczne jest, że Makkabi jest w tej sprawie najsurowiej osądzona. Przyjmijmy, że sędziowie popełniali „niewłaściwości”. Sędziom tym nie się stało, a klub, o którym niewiadomo czy sędzów w tym kierunku popierał i pochwalał, cierpi.

Naszem zdaniem należało może rozpatrzyć dokładnie jaki udział miała Makkabi w tych machinacjach. Czy i jaki wpływ wywierała na obsadę, oraz czy tylko właśnie obsadzie zawdzięcza przejście do klasy A. Bo zepchnąć wszystkich na sędziów, a potem zatrzeć ręce i powiedzieć sobie: „tośmy dobrze zrobili”, to nie wielka sztuka.



Frankowski

We Lwowie Victoria Żółkowi, bije Czarnych 4:3. (1-sza bramka Czarnych).



Kluzek

W Łodzi Hakoah bije Turystów 7:0. (Pod bramką Turystów)



Obie drużyny.



Hakoah-M. T. K.

Kropacsek broni.

Periy

Z KRAJU I ZAGRANICY

WIOŚLARSTWO.

Mistrzostwo zawodowców wioślarskich.

Podezas gdy o zawodowstwie w wioślarstwie polskim nie nie słyhać, — kwestja ta już dawno została rozstrzygnięta na Zachodzie. Zawodowcy — wioślarze — przeważnie trenerzy i nauczyciele, w zawodach amatorskich — naturalnie nie startują, natomiast mają specjalne biegi o mistrzostwo świata. Niestowarzyszeni w żadnych klubach startują indywidualnie na jodynkach (skiff). Biegi te są bardzo ciężkie, gdyż trasa wynosi, jak ostatnio 3 mile, 167 jardów, t. j. około 6 kilom., a sam bieg prowadzony jest w szalonym tempie, bo oprócz zwycięstwa — wchodzi w grę także i poważna suma pieniędzy. (500 funtów szter.). Mistrzostwa zawodowców rozgrywane są od r. 1882, przeważnie w Australji. Zdobywca w każdym roku, rzadko utrzymuje się przy swoim tytule dłużej niż rok. Wyjątkiem był Ernest Barry, który przez kilka lat dzierżył ten tytuł.

Wioślarski match międzymiastowy.

Jeszcze zeszłego roku Związek regatowy w Budapeszcie wpadł na pomysł urządzenia matchu międzymiastowego na ośmiowioślówkach. Wzorów w tym wypadku było dużo, bo oprócz popularnych zawodów Cambridge — Oxford, można przytoczyć match — Paryż — Frankfurt i inne. W tym wypadku wchodziły pod uwagę trzy stolice: Berlin, Budapeszt i Wiedeń. We wszystkich trzech miastach sport wioślarski stoi bardzo wysoko — to też matchu oczekiwano z napięciem. Berlin zgłosił ośmkę klubu „Sport-Borussia“ jednego z najlepszych w Niemczech, Budapeszt — ośmę „Pannonii“ znanej z zaszczytnych wyników na terenie międzynarodowym, — najmniej sławną była ośmada wiedeńskiego klubu „Donauhört“. — Zawody odbyły się podczas wielkich międzynarodowych regat w Budapeszcie, na torze długości 2000 m. Zwyciężyła ośmka „Sport Borussia“ w czasie 6:39¹/₂, bijąc o półtora długości „Pannonię“, „Donauhört“ został w tyle o 7 długości.

Match ten ma być rozgrywany rocz. rocznie z kolei w coraz to innem mieście, z trzech biorących udział.

LEKKA ATLETYKA.

Na zawodach międzynarodowych w Brukseli p. Konopacka z AZS Warszawa, zajęła pierwsze miejsce w rzutach dyskiem i oszczepem, poprawiając rekord polski w rzucie oszczepem, ustanowiony przez nią samą w czasie ostatnich zawodów międzynarodowych



Pierwsza bramka.



Sędzia Loth i kapitanowie.

Periy

w Warszawie o 127,5 cm., ustanawiając nowy rekord Polski rzutem na 2774 cm. W dysku niestety nie zdołała osiągnąć wyniku, zbliżonego do swoich ostatnich rekordowych rzutów, rzuciła bowiem tylko 2842 cm.

Zawodnicy AZS Warszawa, Gruner i Szydłowski wezmą udział w zawodach międzynarodowych w Paryżu, gdzie szczególnie w rzutach, mają wiele szans. Gruner ma wziąć także udział w zawodach o mistrzostwo Anglii. Wielkie te międzynarodowe zawody są podobnie, jak turniej w Wimbledon, nieoficjalnymi mistrzostwami Europy. Wezmą w nich w roku bieżącym prawdopodobnie udział we większej liczbie Francuzi, a ostatnie wiadomości donoszą także o ekspedycji węgierskiej, w skład której wchodzi Somfai, Egri (dysk) i Szepes-Strauch, tak popularny u nas skoczek narciarski (oszczep). Poza tem także i ekspedycja amerykańska w składzie: Osborne, Jones Evans, Stevenson, Dodge, Salvay i Riley. Jestto drużyna New York Athletic Club, która w ciągu lata objeżdża Europę. Po mistrzostwach Anglii mają oni startować w Paryżu, potem w Niemczech, a w przejeździe do Królewca mają się zatrzymać w Warszawie, gdzie AZS stara się o zorganizowanie dla nich zawodów. Drużyna szwedzka, mająca w składzie swoim Vidego, weźmie także udział w mistrzostwach angielskich. Kurjer oczekuje z nich korespondencji od specjalnego swego korespondenta.

Paddock i Murchison nie wezmą natomiast po swych klęskach w Berlinie udziału w zawodach londyńskich.

Oxford i Cambridge wyjeżdżają obecnie z drużyną w skład której wchodzi zawodnicy tej miary co Lord Burghley, Lowe, Porrit, do Stanów Zjednoczonych, dla rozegrania szeregu meczów ze studentami uniwersytetów amerykańskich w Harvard, Yale, Princeton i Comell. Ponieważ studentów angielskich trudno podejrzewać o jakiegokolwiek kolizję z amatorsstwem, należy trochę wziąć pod rozwagę okoliczność, czy te tak okrzykane wycieczki Amerykańskich studentów są tak wielkiem naruszeniem zasad amatorsstwa.

Lidell, pastor szkocki, mistrz olimpijski i rekordman świata na 400 m., wyjeżdża na stałe, jako misjonarz do Chin. Prawdopodobnie Anglja traci w nim najlepszego reprezentanta w lekkiej atletyce, obok Abrahamsa, ponieważ trudno przypuszczać, by jako misjonarz znalazł jeszcze czas i sposobność do uprawiania ulubionego sportu. Na pożegnanie, w mistrzostwach Szkocji, odniósł jeszcze Lidell potrójne zwycięstwo, przebiegając 100 y w 10 sek., 220 y w 22,3 s. i 440 y w 49,2.

MTK. zorganizował ostatnio w Budapeszcie meeting międzynarodowy, w którym najlepsze wyniki odnie-



Drużyna Poznańska



Drużyna Śląska

Poznań—Górny Śląsk 3:2



Mistrzyni Niemiec w rzutach. 1) p. Luxem, 2708 cm w dysku, 2) p. Rieve 2395 cm. w oszczepie, 3) p. Hesse 830 cm w kuli. W Polsce Konopacka w dysku 3340-5 cm, w oszczepie 2646-5.

śli Egri (rzut dyskiem na 4320) i Kovacs, który w trójskoku przeskoczył 14 m.

Seanse nocne, rozpowszechnione dotychczas tylko w Ameryce, a lansowane ostatnio i we Francji, przyjmują się obecnie i na północy. Ostatnio meeting tego rodzaju odbył się w Kopenhadze, przyczem pobito dwa rekordy duńskie: na 5000 m. A. Peterssen w czasie 15:11,1 sek. i w skoku o tyczce H. Peterssen 393,5 cm.

W Kolonii, z okazji otwarcia wspaniałego, przez miasto wybudowanego stadionu na 60.000 widzów, zawierającego wspaniałe boisko piłkarskie i bieżnię lekkoatletyczną, w obecności 45.000 widzów odbyły się wielkie zawody lekkoatletyczne, między najlepszymi zawodnikami ze wszystkich części Niemiec. Wśród wyników zasługuje na specjalne wyróżnienie skok w dal (Dobermann 726 cm.), 800 m. (Böcher w 1:57) i sztafeta 4x100 (Berlin w 42,4).

Van den Bergh, nowy holenderski biegacz, po pobiciu w Berlinie w biegu na 200 m. wszystkich niemieckich i innych konkurentów z Murchisonem włącznie, postawił obecnie w Hamburgu na 100 m. czas 10,7. Ktoby jednak sądził, że te ostatnie wyniki przekreślają dotychczasowe stanowisko Ameryki, ten mylił się bardzo. O klasie amerykańskich zawodników świadczą choćby wyniki: 220 y w 21,1—120 y z przeszkodami w 14,6, 6—440 y w 47,9, 9—880 y w 1:53,5, skok wzwyż 201 cm.!!!

Klumberg, znany i u nas zawodnik estoński, wspaniały dziesięciobojowiec, który na ostatniej Olimpiadzie zajął trzecie miejsce w pięcioboju (po Lehtonen Soumfaju) a w roku 1922 osiągnął rekord światowy

w dziesięcioboju w 7431 punktów, zostaje zawodowcem, jako instruktor wojska i policji. Klumberg w ciągu swej wspaniałej kariery osiągnął następujące wyniki: 100 m. w 11,2 sek., 200 m. w 22,2 se., 400 m. w 54,2 sek., 1500 m. w 4:30 s., skok wzwyż 186 cm., w dal 725 cm., skok o tyczce 360 cm., trójskok 1435 cm., rzut kulą 1397 cm., rzut oszczepem 6405 cm., rzut dyskiem 4380 cm., 400 m. z przeszkodami 59,8 sek.!!!

KOLARSTWO.

MIEDZYNARODOWE ZAWODY NA DYNASACH. ŚWIATOWY REKORD USTANOWIONY PRZEZ POLSKĘ.

W sobotę 4 bm., podczas międzynarodowych zawodów kolarskich w Warszawie, zdobył sport polski wielki sukces. Oto w biegu drużynowym na 4000 m. drużyna polska odniosła zwycięstwo i osiągnęła wynik lepszy od rekordu świata. Wynik ten brzmi: 5 minut i 9 sekund.

Bieg drużynowy na 4000 m., przyniósł tamtego roku jeszcze sukces Polsce. Podczas zawodów VIII Olimpiady w Paryżu, polska drużyna reprezentacyjna zdobyła drugie miejsce w tym biegu i zwróciła na siebie oczy całego świata. Obecny sukces jest większy. Stary bowiem rekord światowy dla biegu drużynowego na 4000 m., utrzymał się przez prawie pięć lat, bo od czasu igrzysk olimpijskich, odbytych w Antwerpji w roku 1920.

Rekord ten ustanowiła drużyna angielska i wy-

nosił on 5 minut 11,2 sek.; (wspomnieć wypada, że podczas olimpiady paryskiej, drużyna włoska osiągnęła czas 5:15).

Bieg na Dynasach miał przebieg niezwykle emocjonujący. Drużyna polska wystąpiła w składzie: Lange, Podgórski, Szymczyk, Oksiutycz, w drużynie zaś gości jechali: De Bunne, Meyer, Rouyer i Sianguess. Z miejsca bierze drużyna nasza ostre tempo i jadąc cały czas zwartą grupą, przesadza po kilku okrążeniach wynik biegu. Goście rozciągają się bardzo szybko i gubią poszczególnych jeźdźców, podczas gdy kolarze polscy padają razem i dopiero w ostatnim okrążeniu Oksiutycz „odstaje”. Z innych biegów, odbytych podczas tych zawodów, podajemy wyniki:

Scratch 1000 m.: 1) Kwieciński, 2) Kamiński, 3) Bartodziejski.

I-szy finał 1000 m.: 1) Meyer (ostatnie 200 m. 13 s.), 2) De Bunne, 3) Szymczyk.

II-gi finał 1000 m.: 1) Lange, (ostatnie 200 m. 13,6 s.), 2) Majewski, 3) Oksiutycz.

Kwalifikacyjny 800 m.: 1) Szpondrowski (13,8), 2) Popończyk, 3) Turowski.

Australijski 3000 m.: 1) Hasselbusch 4:22, 2) Karle, 3) Rybak.

Demi fond 3000 m.: 1) Popończyk 4:50, 2) Małycha, 3) Duszyński.

Amerykański parami 25 km.: 1) Gronczewski — De Bunne w czasie 38:01, 2) Rouyer — Sianguess, 3) Lange — Podgórski.

Bieg 1000 m.: 1) Hanke (15 s.), 2) Kasperski, 3) Małycha.



Z zawodów szkolnych w Krakowie. 1) Defilada zawodników, 2) 800 zawodników na Rynku gł.



Miss Gertrud Ederle, amerykanka, rekordzistka świata na 200, 400 i 500 m, oraz na 150, 300, 440, 500 i 880 jardów — trenują obecnie celem przepłynięcia kanału La Manche.

Wipro



(14) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

A tym celem było? Marr zagryzł z wnętrznego wzburzenia wargi do krwi. Tym celem tajemniczego mecenasa futbolowego była ręka Margery Kirkby. Wszystko na to wskazywało, a głównie zachowanie się ciotki.

Była jeszcze inna słaba możliwość. Stopford, to wprawdzie nazwisko nie częste, ale może było dwóch Stopfordów w Hollywood. Może — jeśli przypadek łaskaw — może obaj byli tak bogaci?

— Ale przypadek chciał, że właśnie dziewczyna sama zniszczyła słabą nadzieję Marra.

— Mr. Stopford musiał przecież wiedzieć, że byłam dzisiaj na meczu — rzekła tonem zaciętym, gryząc kawałek sucharka. — Mr. Stopford to mianowicie ten, co łoży pieniądze na klub Hollywood — dodała, zwracając się do Dicka, który zdobył się na uśmiech, podczas gdy słowa te przeszły go jak sztylet.

— A tak, słyszałem o tem. Ben Warriner opowiadał mi, jak on hojnie klub wspiera — odpowiedział Marr machinalnie.

— To przypomina jednak, o co pana już zapytał chciałam — powiedziała Margery. — Sądziłam, że jest pan jeszcze na uniwersytecie.

Z podwórza doszedł nagle turkot nadjeżdżającego samochodu.

Twarz Mrs. Morell wyrażała napięcie, a na jej wąskich wargach był uśmiech triumfu.

Zanim Margery dokończyła, zapukano cicho i dyskretnie do drzwi.

— Mr. Fairfax Stopford — zameldowała pokojówka.

Ogromny, mocno opasły mężczyzna wszedł do pokoju. Jakkolwiek z pozorów był nader wypielęgnowany i bez zarzutu elegancko ubrany, robił gminne i prostackie wrażenie.

Z pierwszego już wejrzenia nabrał Ryszard Marr uczucia odrazy do tego człowieka.

Małe oczki gościa patrzyły nieufnie z tłustawych policzków na Marra, podczas gdy wyciągniętą ręką witał damy.

— Ach — rzekł Stopford, podając płaszcz automobilowy pokojówce i opadając ciężko we fotel, który mu Mrs. Horrell przysunęła, — cieszę się, że przyszedłem wczas na herbatę. Czy mogę prosić o filiżankę?

— Naturalnie — odpowiedziała wdowa, która od wejścia gościa, jakby się odmieniła. Dała odpowiednie zlecenia dziewczynie i zajęła się Stopfordem sama.

— Margery żałuje nieskończenie, że jej pan przedtem nie zastał, Mr. Stopford — powiedziała, nie przedstawiając wcale drugiego. — Widocznie mecz trwał dłużej, niż zwykle. Ale ucieszyła się bardzo, że pan znów przyjdzie, nieprawdaż, kochanie?

— O tak, cioteczko! Chciałam bowiem — o czym widocznie zupełnie zapomniałaś — przedstawić pana Marra panu Stopfordowi. Oto jest. — Ryszard podniósł się niechętnie, bo brała go odraza przed uściskaniem tłustej ręki tamtego — najlepszy przyjaciel mego brata Stanleya. Byli razem w Oxfordzie.

Stopford wyciągnął do Dicka, jak się ten obawiał, swą ciężką, tłustą dłoń.

— A cóż pana sprowadza w te strony, panie — eh — ?...

— Marr się nazywam, — rzekł Dick krótko.

— A więc, panie Marr — powtórzył Stopford, — co pana do nas sprowadza?

— Ach, zapomniałam zupełnie panu opowiedzieć — zawołała Margery, której oczy błyszczały z radosnego podniecenia. — Wyobraź pan sobie, co za cudowny traf! Mr. Marr przyjechał tu, aby grać dla Hollywoodu. Dziś grał po raz pierwszy i był po-

prostu cudowny! Jemu zawdzięczamy, żeśmy pobili Wandererów.

— A więc nadechłówek? W tonie Stopforda brzmiało rozmyślnie szyderstwo. — Ale jeśli taka wielkość z pana, to czemu nie gra pan dla Corinthians albo innego podobnego klubu? To byłoby moim zdaniem odpowiedniejsze drużyny dla zamożnych amatorów.

Obecność młodego gracza w tym domu irytowała go widocznie i podsycała w nim wściekłość, pozatem czuł się tu w pozycji dosyć silnej, by sobie pozwolić na bezceremonjalne grubiaństwo. Ale Marr patrzył spokojnie w zimne, szydercze oczy człowieka, o którym już wiedział, że jest jego najzaciętszym wrogiem.

— Przypadkowo nie jestem bogaty — rzekł mocno i bez wahania. — Nie mogę sobie pozwolić na to, by grać jako amator; gram teraz, aby zarobić na życie. Taki jest, panie Stopford, jeśli pan już koniecznie chce się troszczyć o moje sprawy prywatne, powód mojej obecności w Hollywood!

— Co, pan jest naprawdę profesjonalcem — zawołała Margery Kirkby zdumiona i zachwycona.

— Jeszcze nie jestem definitywnie przyjęty przez klub Hollywood. — ale jestem zawodowcem. Mr. Hollister, manager, zaangażował mnie na próbny miesiąc; przypuszczalnie przeżyję ten czas.

— Ach, to cudownie! — zawołała młoda dziewczyna. — Napastnik środkowy był od dwu sezonów słabym punktem drużyny, ale teraz będzie pan chyba grał co tygodnia i wszystko się podniesie. Ale jakże się stało, że...? — Margery Kirkby zaczerwieniła się nagle z zamieszania i nie dokończyła zdania.

— Chciałem to już pani przedtem opowiedzieć — odpowiedział Marr; — ale jeśli Mr. Stopford pozwoli, że poznam się go z nieszczęśliwą historią mojej rodziny, to uczynię to. Pod warunkiem oczywiście, że i pani Horrell się zgadza... — Zwrócił się z pytającym, ale i trochę ironicznym uśmiechem do wdowy.

— Proszę! — odparła z przekąsem.

— Ojca mego — ciągnął piłkarz dalej, nawiedziła przed niedawnym czasem wielka, finansowa katastrofa. Była tak straszna, że go nie tylko majątkowo zupełnie zrujnowała, ale nawet zabiła.

Ten cios zmienił do gruntu moje położenie. Musiałem opuścić Oxford i wziąć się do jakiegoś zawodu. Stary internacjonal poradził mi, abym został zawodowcem. Powziąwszy to postanowienie wypisałem sobie nazwy rozmaitych drużyn na małych kawałkach

papieru, wrzuciłem je do kapelusza i wyciągnąłem z nich jeden. Klub, który wyciągnąłem, był Hollywood. Widzi pan więc, że czysty przypadek zaprowadził mnie tutaj. Oczywiście — dodał, rzucając na Margery spojrzenie, które Stopfordowi napędziło krew do głowy, — nie wiedziałem, że spotkam tu tak dobrych przyjaciół.

— Na wszelki wypadek — odpowiedział Stopford, gdy Marr skończył, — wątpię, czy pan w swoim wyborze był szczęśliwym, panie Marr!

Uwaga ta brzmiała, jak ukryta groźba i spowodowała, że wszyscy trzej słuchacze podnieśli nagle wzrok; pani Horrell z tym ironicznie triumfującym uśmiechem, który przybrała od chwili wizyty Stopforda, Margery Kirkby z wyrazem pomieszanego i strachu w pięknej twarzy, a Marr z wyzywającym spojrzeniem, przyczem odpowiedział:

— O to mniejsza, do tej chwili nie mogę się użalać.

— Oby się pan w nadziejach, które pan w swą karierę, jako zawodowiec pokłada, nie rozczarował, — dodał tamten z kłamaną nagle serdecznością, która go w oczach Marra czyniła bardziej odrażającym niż jego poprzednie grubiańsko-wrogie zachowanie. — Pozatem nie jest to też zbyt dystyngowany zawód.

— Jest tem właśnie, co kto żeń uczynić potrafi — odpowiedział Marr jasno i dobitnie. — Dwaj najsympatyczniejsi ludzie, jakich znałem, byli profesjonalami i zamiast wstydić się swego zawodu, byli żeń dumni! Wstał i poprawił krawat.

— Muszę już pójść — powiedział. — Jestem teraz w treningu i nie mogę wieczorem oddalać się na tak długo. Dobranoc, Mrs. Horrell. — Ukłonił się lekko i zwrócił się do otyłego grubasa, który zdawał się brzemieniem swego cielska zapełniać cały tak przestronny pokój.

— Czy nie mógłby pan poczekać chwilkę? — zapytała Margery. — Chciałabym pana odprowadzić autem mojem do domu.

Zanim wdowa mogła zrobić uwagę, którą zdaniem Dicka miała już na języku, odpowiedział Marr szybko:

— Nie mogę tego przyjąć, miss Kirkby, jakkolwiek serdecznie wdzięczny jestem za łaskawość. Pozatem muszę się od jazdy autem odzwyczaić czem rychlej. Dobranoc, panie Stopford.

C. d. n.



Start do biegu „wplaw przez Neukölln“.

Sennecke

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Miss P. Green (Londyn) skacze 1'51 m, ustanawiając nowy rekord światowy w skoku w wyż.

Szosowe mistrzostwo kolarskie Polski w Katowicach.

Zwycięzca Lange (Tow. Cykl. i Mot. — Poznań).

Perły

Dnia 12 lipca br. odbyły się w Katowicach zawody kolarskie o tytuł mistrza Polski na szosie na rok 1925. Trasa wynosiła 206.200 km. Z polecenia ZPTK. organizacją zawodów zajął się Związek Cyklistów Wojew. Śląskiego, którego prezes p. Skiba z zadania się wywiązał naogół bez większych usterek. Zawodnicy, którzy przybyli z całej Polski zalili się, że nikt ich na dworcu nie przywitał i nie wskazał kwatery których też wcale nie przygotowano.

Zgłoszonych zawodników było 48. Startowało 46. Jest to jak na nasze stosunki liczba imponująca i rzeczywiście piękny był widok, gdy kandydaci na dumny tytuł mistrza Polski, ruszyli z muzyką na czele na start, skąd na komendę startera ruszyli w drogę. Start o godz. 6:35 był naszym zdaniem nieco za wczesny, gdyż duża ilość zawodników wyjechała na czezo. nie mogła bowiem o tej porze dostać nie ciepłego, co się później odbiło podczas jazdy.

Już po pierwszych 5-u klm., utworzyła się czołowa grupa z 8 zawodników, reszta gęsiego. Powoli jednak wyciąga się grupa czołowa w długiego węża. Zrazu trzyma się trójka Miller, Lange i Bartodziejski razem. Zwolna jednak, ale pokonując opór przeciwnika odbija się od konkurentów zacięty Łódzianin. Dy-



Mistrz Polski Lange.

dema odcyfrowuje się zabłocony numer... gorączkowo szuka się w programie. Mistrzem Polski na szosie na rok 1925 został Lange Poznańskie Tow. Cykl. i Mot. w czasie 7 godz. 25 min.

Dyskusja na temat co z Millerem? Senzacja przecież szalona, aby na 35 km nadrobić 7 km. Czyżby pech, czy wypadek? Ale już awizują drugiego. Z daleka widać zielone naszywki przy rękawkach. Barwy W. T. C. A więc i Bartodziejski minął Millera. Licznie zgromadzeni Łódzianie zaniepokojeni. Lecz po pięciu minutach zjawia się tak niecierpliwie oczekiwany. Przejeżdża bez końcowego szpurta. Spuchł, — lekko niedyspozycja pozbawiła go na krótko przed metą za służonych i tak bliskich już laurów. Później w odstępkach kilku minutowych przybywają następni. Razem 10. Reszta wsiąkła.

Godnym uwagi jest fakt iż członkowie Uniiu Łódzkiego, przyjechali w 3 samochodach do Katowic. podczas gdy zawodnicy krakowscy przyjechali samopas. Meta nieszczerólnie obrana w szczerem polu zawodnicy zabłocony od stóp do głów, (numery, które mieli na plecach tak zabłocone iż nie można było ich odcyfrować), nie mieli gdzie się obmyć. Na 46 zawodników przyjechało do mety zaledwie 10!!! reszta, między nimi tacy, jak Ignatowicz, któremu *vor po-*



Momenty z biegu. 1) Dojazd do Mikołowa 2) Grupa czołowa przed Żorami 3) Miejsce w Orzeszu, gdzie Spyra (Nowa wieś) uległ wypadkowi.

stans między nim, a następnymi wzrasta, a i Lange odstawia Bartodziejskiego. Reszta jedzie. Między jadącymi jest jednak zasadnicza różnica. Jedni jadą jeszcze w wyścigu na rowerach, inni wybrali łatwiejszy i wygodniejszy sposób lokomocji.

Gdy bowiem koło godziny 10 rano zaczął padać ulewny deszcz, ci zawodnicy gremialnie wsiadali na auto sanitarne.

To też w tym czasie nie można już mówić o grupach. Ci, którzy nie wycofali się jeszcze z biegu, ciągną każdy na swoją rękę. Miller odsadził się na 7 km. od Langego, Bartodziejski za tym znowu od 1500 m. Między pierwszym, a drugim blisko mila polska różnicy. I to na 170 km., czyli, że pierwszy ma do przebycia jeszcze drogę o $\frac{1}{4}$ krótszą od najgroźniejszego konkurenta. Gdy przeto zgromadzeni na mecie otrzymują relację z przestrzeni, nie wątpi nikt, że amarantową koszulką z białym ortem przystroi się weteran walk na szosie Miller. Jakież zdumienie ogarnia przeto wszystkich, gdy na długiej, wiodącej ku celowi prostej pojawia się obłocona czerwona koszulka. Miller? Miller startował w takiej barwie, lecz ten kolarz, ani postawą, ani ruchami nie przypomina Łódzianina. Doskonałym spurtem mija taśmę, z tru-



Zdobywca drugiego miejsca Bartodziejski Warszawa.

puli przepowiadał mistrzostwo. Krzemiński, Kamiński, Gronczewski, zaś z Krakowa mistrz okręgu Wronski, weteran Chytko, z młodych Piotrowicz, Grzybezyk, Glücksman, Michalak, Barzycki i i. przyjechali samochodem. Wszyscy zawodnicy z małymi wyjątkami, mogli bezwzględnie do mety dojechać. mieli bowiem maszyny i gumy w dobrym stanie, mierzyli jednak za wysoko, nie obliczyli należyte swych sił, które należało racjonalnie rozłożyć na całe 200 km., a nie na pierwsze 50 lub 100 km. Uważamy, iż skoro w tegorocznej kampanji mistrzostw okręgowych, w żadnym okręgu mistrz nie zrobił normy tj. 3 g. 30 m. na 100 km., to trasa, wśród niekorzystnych warunków atmosferycznych, była dla większości zawodników za długa. Zdaje się, że w roku bieżącym nie trenowano do zawodów tak pilnie i tak racjonalnie, jak wymaga bieg na dystansie 200 km., który jest egzaminem siły fizycznej i nerwowej kolarza. Temu też przypisać należy, iż z 46 kandydatów na mistrza Polski dojechało do mety zaledwie 10!!

Dotychczasowi mistrzowie Polski na szosie: w 1921 Lange W. T. C. Warszawa, w 1922, 1923 i 1924 Höchsmann KKC i M. w roku bieżącym Lange Poznańskie Tow. Cykl. i Mot.



Defilada zawodników przez ulice Katowic.

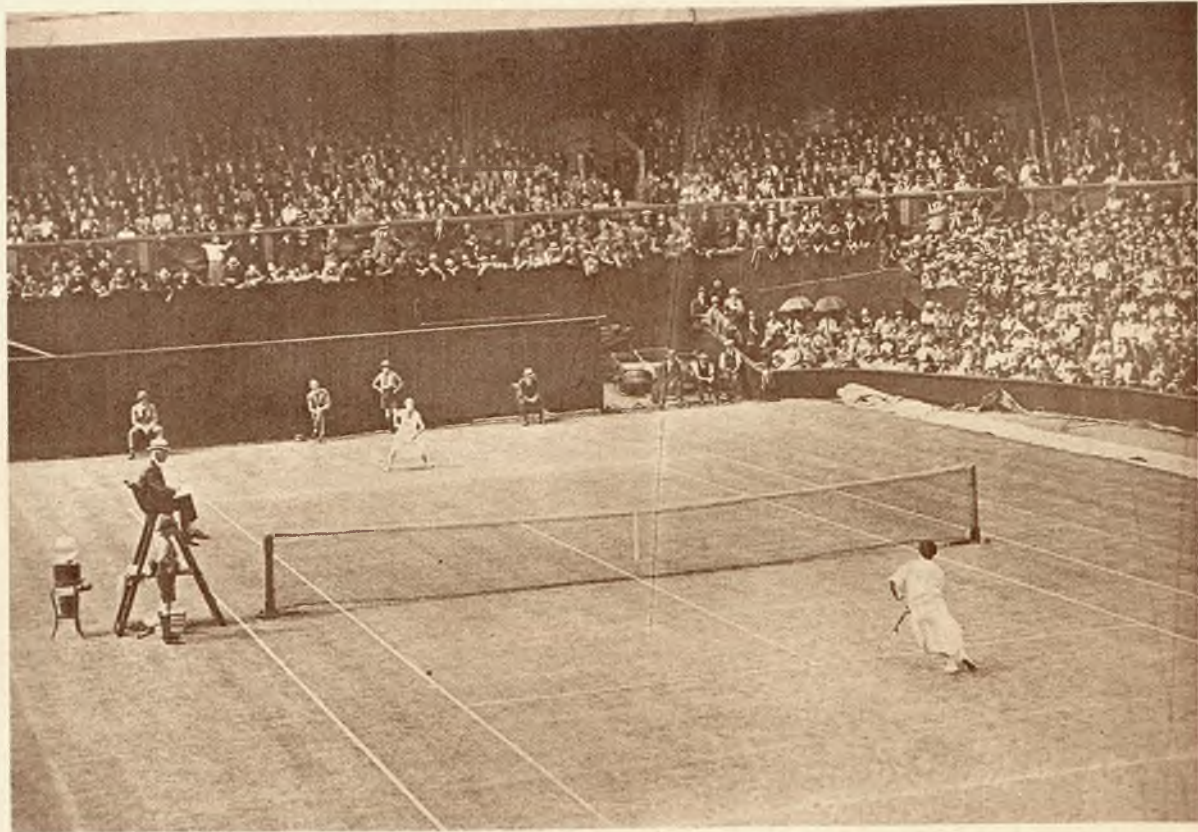


Start na Placu Mikołowskim.

Tegoroczny turniej o mistrzostwo świata w Wimbledon był wielkim triumfem tenisistów francuskich.

Mlle Lenglen, Borotra, Lacoste, Cochet, Brugnon, zdobyli pierwsze miejsca w grze pojedynczej panów, pierwsze miejsce w grze pojedynczej pań, pierwsze miejsce w grze podwójnej panów i mieszanej, wreszcie razem z miss Ryan obsadziła mlle Lenglen pierwsze miejsce w grze podwójnej pań.

Wimbledon jest obok Davisa, największym wypadkiem w sporcie tenisowym. Davis jednak rozgrywa się częściowo po całym świecie, turniej w Wimbledon zaś gromadzi w jednym miejscu elitę tenisistów z całego świata. Tegoroczny turniej nie zawiódł pokładanych w nim oczekiwań. Najlepsza konkurencja europejska stawiała się w komplecie, przyjechali też świetni reprezentanci pozaeuropejskiej klasy. Co prawda, z wielkich gwiazd amerykańskich nie przyjechał nikt, bo najlepszy reprezentant Stanów na turnieju, Hennessy, nie należy tam do grupy czołowej. Brakło również miss Helen Wills, zwyciężczyni zeszłorocznej Olimpiady i w tej chwili jedynej konkurentki mlle Lenglen. Najlepszym graczem turnieju, wedle papierowych oficjalnych zestawień, był gracz australijski Anderson, zaliczany oficjalnie do wielkiej czwórki asów: Tilden, Johnston, Richards, Anderson, jako jedyny nieamerykański jej członek. On też jedyne wszedł w single panów do półfinału poza francuzami. Tak kompletnym był triumf francuski.



Centre Court w Wimbledon Mlle Lenglen i miss Ryan, podczas słynnej rozgrywki w obecności angielskiej pary królewskiej.



Mlle Lenglen i miss Ryan.

Atlantic

Już w zeszłym roku, kiedy — mimo udziału pełnej elity świata — Borotra, naówczas jeszcze młoda wschodząca gwiazda, zdobył mistrzostwo w grze pojedynczej panów, sport francuski uznał go za swego najlepszego przedstawiciela. Dumę Francuzów podnosił fakt, że partnerem Borotry w ostatniej rozgrywce, był drugi Francuz — René Lacoste. W tym roku czterech Francuzów doszło nieomal do półfinałów!! Z jednej strony wyszli Lacoste i Anderson, z drugiej Borotra i Cochet. Mało jednak brakowało, by Anderson został wyeliminowany w ćwierćfinałach, gdyż Brugnon, najlepszy może po Borotrze i Lacoste gracz francuski już, już miał osiągnąć zwycięstwo. Prowadząc w czwartym secie 2:1, mając stosunek gier 5:2, a w ostatniej grze prowadząc 40:15 i w dodatku serwując, stracił Brugnon partję, li tylko dzięki większej energii australczyka, który potrafił w ostatniej chwili zebrać całą swoją umiejętność i ru-



Mistrz świata Lacoste.

zwycięstwo. W grze podwójnej panów przypadło zwycięstwo parze mistrzów Borotra-Lacoste. Przeciwnikami ich we finale byli Amerykanie Hennessy-Casey, którym udało się pokonać w półfinale parę angielską Spence-Kingsley. Sensacją była klęska pary australijskiej Anderson-Lycett, pokonanej przez parę mieszaną europejską Włocha de Mompurgo i Węgry Kehrlinga. Ci ostatni zostali w półfinale pokonani przez Lacoste-Borotra. Druga para francuska Cochet-Brugnon, została wyeliminowana przez Anglików. All England Plate, nagroda rozgrywana przez graczy, którzy odpadli w pierwszych dwu kołach, przypadła Kehrlingowi, najlepszemu z de Mompurgo, po Francuzach, graczowi kontynentalnemu.

W konkurencjach pań mlle Lenglen, która w zeszłym roku z powodu choroby nie mogła skończyć turnieju w Wimbledon, a wogóle wzięła udziału w turnieju olimpijskim, była bez rywalki. Nie było miss Wills, Miss Mac Kane, Ryan, Joan Fry, żadna nie była w stanie przeciwstawić jej energiczniejszego oporu. Żadna nie zmusiła ją do odstąpienia choćby jednego seta. Pierwsza partja z miss Ryan zakończyła się zwycięstwem 6:2, 6:0. Wszystkie były podobne. W parze z Borotrą w mixed double'u, a miss Ryan w double'u pań, osiągnęła „Zuzanna“ dwa dalsze zwycięstwa. W mixed double'u już po raz trzeci z rzędu! Z pań sensacją była miss Fry, najlepsza Angielka i mme Billout, dotychczas nieznana szerzej Francuska. Wobec jednak sukcesów mlle Lenglen, wszystkie inne panie usuwają się na drugi plan. Jest ona rzeczywiście nieporównana.

D.



Miss Joan Fry.

Sport & General



Miss Kitty Mc. Kane.

Sport & General

tyne i wydrzeć przeciwnikowi, zdawałoby się, już pewne zwycięstwo. Tak więc finale rozgrywano pomiędzy trzema Francuzami a jednym Anglosasem. Jedyny Amerykanin Hennessy odpadł już w ćwierćfinałach. Pierwsze spotkanie półfinałowe ustaliło, że finał zostanie rozegrany między samymi Francuzami. Lacoste, w tej chwili bezsprzecznie najlepszy gracz kontynentu, a może jeden z pierwszych kilku świata, wyeliminował Andersona w trzech setach, zwyciężając 6:4, 7:5 i 6:1, odpowiadając na szybko i energiczną grę Australczyka użyciem wszystkich środków swej wspaniałej techniki. Długimi lobami i grą nie na krzyż przez plac, lecz wzdłuż placu, potrafił Lacoste opanować definitywnie swego przeciwnika, i po odparciu, jak to wynik wskazuje, w drugim secie silniejszego ataku, dominować zupełnie w ostatnich grach. Z drugiej strony półfinał grano między dwoma Francuzami. Tu sprawa była właściwie przesądzona. Cochet, najlepszy gracz prowincji, kilkakrotnie już spotykał się z mistrzem, a zdanie o jego wyższości ferowano już dość dawno. I tym razem bez niespodzianek Borotra załatwił się z przeciwnikiem, bijąc go bez wysiłku 5:7, 8:6, 6:4 i 6:1. Finał ostatecznie był sprawą wewnętrzną francuską. Lacoste, w lepszej formie w bieżącym sezonie, zdołał bez trudności dać sobie rady z Borotrą, podobnie zresztą, jak już kilkakrotnie w tym sezonie. Podobno Borotra musiał kilkakrotnie wyjeżdżać w ciągu turnieju aeroplanem do Paryża, co zmniejszyło jego formę. Ostatecznie, bijąc swego przeciwnika i zeszłorocznego zwycięcę 6:3, 6:3, 4:6, 8:6 osiągnął

Prezydent Rzeczypospolitej otwiera nowe schronisko na Hali Gąsienicowej zbudowane staraniem Oddz. Warsz. Pol. Tow. Tatrzańskiego.



P. Prezydent w drodze na Halę Gąsienicową.

W niedzielę 12 lipca br. zostało otwarte, w obecności p. prezydenta Rzeczypospolitej, nowe, granitowe schronisko na Hali Gąsienicowej w Tatrach, wybudowane staraniem Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jest to duży gmach, wzniesiony z gigantycznych złomów granitu, piętrowych z ogromnym trudem, wśród najprymitywniejszych i najbardziej trudnych warunków pracy. Dla każdego, kto zdaje sobie sprawę z trudności, w jakim powstaje jakakolwiek budowla górską — staje się jasne, że przed tą pracą, uwieńczoną po czterech latach jej wykonaniem, należy schylić głowę z szacunkiem. Nie powinno umniejszyć tego szacunku ani to, że plan i rozkład schroniska budzi takie lub inne zastrzeżenia natury rzeczowej i turystycznej, lub też zapatrywanie, że tak wielkie schronisko wybudowano w sercu Tatr, zmniejsza ich obszar i sprzyja nadmiernemu zaludnieniu gór w sezonie turystycznym. Są to niewątpliwie względy drugorzędne, nad którymi możnaby dopiero dyskutować, rzadko bowiem powstaje dzieło przyjęte bez krytyki, a nigdy prawie nie zostanie bez tej krytyki przyjęte w takim środowisku, jakim jest brzo turystyczna i taternicka.

Sam fakt powstania wielkiego schroniska w tak ważnym węzle turystycznym, jakim jest Hala Gąsienicowa, wybija się na pierwszy plan, jako doniosła zdobycz naszego ruchu górskiego. Skromna chata, która tam dotąd spełniała rolę schroniska, od dawna już nie mogła sprostać swemu zadaniu, a nader prymitywne jej urządzenie, uragało jakimkolwiek wzorom zagranicznym. Z chwilą pęknięcia kordonów i odrodzenia Rzeczypospolitej, stały się Tatry celem licznych wycieczek ze wszystkich ziem Polski i przez Halę poczęły przepływać olbrzymie rzesze,



Przemowa p. Prezydenta i przecięcie taśmy.

dowie. Pracowali więc na czele trzających się żołnierzy z 5 p. sap. mjr. Kazimierz Ziętkiewicz, kapitan Szwoiser, porucznik Majewski i por. Koźmiński, z 3 zaś p. s. p. por. Skomra. Całokształtem prac wojskowych, kierował niestrudzony i doświadczony taternik major Władysław Ziętkiewicz.

Zdawałoby się, że ci właśnie, którzy takie zasługi położyli przy budowie schroniska, winni być podczas niedzielnej uroczystości najmiłszymi gośćmi. Warszawskiego Oddziału. Uroczystość ta winna im była dać moralną satysfakcję, w minimalnym zresztą stojącą stosunku do ogromu dokonanej pracy. A jednak, w szeregu gości, tych właśnie zabrakło, podobno — co brzmi nieprawdopodobnie — z powodu braku zaproszenia.

Nie jest naszym zadaniem wytykanie przeoczeń i krytyka uroczystości, jako chwili, mającej znaczenie przemijające. Faktem jest jednak, że wojskowość nie ma żadnego powodu odróżniać Warszawskiego Oddziału PTT. od jego Zarządu Głównego, lub od odrębnych instytucji, jak Związek Narciarski, którekolwiek towarzystwo narciarskie lub też sportowe. Dla wojskowości jest to tylko forma współpracy z instytucjami cywilnymi, nad wielkiem dziełem wychowania fizycznego.

Inne instytucje sportowe, którym na współpracy tej niezmiernie zależy, mogą być nieobecnością budowniczych schroniska, przy otwarciu jego, poważnie zaniepokojone. Niepokój ten jest aż nadto usprawiedliwiony.

Nawet pracy przy przygotowaniu uroczystości był niewątpliwie duży. Jest bardzo przykrem, że powoływać się trzeba na tę przyczynę, by usprawiedliwić, że uroczystość ta nie odbyła się tak, jak sobie nasz świat turystyczny mógł życzyć.



Nowe schronisko Oddziału Warszawskiego.

dochodzące w jednym dniu do półtora tysiąca osób. Masowy ten ruch dalekim jest ciągle jeszcze od swej kulminacji.

I jakkolwiek zapatrują się na wartość masowego ruchu wycieczkowego w Tatry, daleko i ideowo patrzące sfery turystyczne, pragnące szczupłe nasze gniazdo skalne ochronić i ustrzec przed zamianą na ogródek — to większe schronisko na Hali Gąsienicowej stało się koniecznością i po kilkuletniej wytężonej pracy, rzeczywistością.

Budowa schroniska, według planów architekta Kalinowskiego, urzeczywistniona została w najbardziej trudnych ekonomicznie czasach, bo w przeciągu ostatnich czterech lat. Zauważyć jednak trzeba, że mimo najbardziej zapobiegliwych działań zarządu Oddziału Warszawskiego, mury tego schroniska nie wyszłyby tak wysoko, gdyby z pomocą nie pośpieszyła wojskowość. Ona to właśnie ma do zapisania na swój rachunek najpiękniejszy sukces w powstaniu nowego schroniska. Rękami bowiem szarych żołnierzy 5 pułku krakowskich saperów i 3 pułku strzelców podhalańskich z Bielska, łamane były ogromne bloki granitu i osadzone w ścianach. Wojsko wybudowało 7-o kilometrową drogę jezdnią dla dowozu materiału z Brzeziny do Hali Gąsienicowej, wybudowało także kolejkę wąskotorową dla wożenia granitu, dokonało połączenia telefonicznego z Zakopanem i pracowało niestrudzenie nad wszelkimi szczegółami budowy. Wystarczy spojrzeć na kilka choćby imponujących bloków osadowych w węglach gmachu, by pomyśleć bez mała o budowach starożytnych.

Dzięki przychylnemu i życzliwemu stanowisku dowódcy korpusu krakowskiego, generała M. Kplińskiego, mogli dowódcy 5 pułku saperów i 3 pułku strzelców podhalańskich pułk. Dziakiewicz i Wagner wysłać większe oddziały pod dowództwem wielu oficerów, którzy położyli niespożyte zasługi przy bu-



Najtrudniejszy problem taternicki w polskich górach. Południowa ściana Zamarłej Turni. Zdobyta dotychczas kilkakrotnie, tylko przez Polaków.



Najpopularniejsza wycieczka w otoczeniu Hali Gąsienicowej, słynny Zawrat. (Na obrazie najniższa przełęcz).

POLSKA-WĘGRY 2:0 (0:0)

Piąty raz gramy z Węgrami do zera — Drużyna węgierska rozczarowała, Polska zawiodła — Węgrzy wygrywają zasłużenie.



Sędzia Braun (Wiedeń), Fogl, kpt. drużyny węgierskiej, Wacek Kuchar, kpt. drużyny polskiej przy losowaniu boiska.

Szkoda, że powódź zniszczyła boisko Cracovii. Zarząd Wisły poczynił wszelkie starania, aby doprowadzić nawierzchnię do możliwego stanu. Ale więcej niż uczyniono, zrobić nie można było, a faktem jest, że boisko w jego obecnym stanie przedstawia ogromnie wiele do życzenia, a do zawodów międzypaństwowych się nie nadaje. Gra też ucierpiała na tem bardzo znacznie. Widzów zebrało się jak na zawody o takim znaczeniu znikomo mało. Bo chyba 5500 osób na meczu międzypaństwowym, to nawet na Kraków zbyt mało.

* * *

Węgrzy wychodzą w składzie: Weinhardt (Somhathely); Vogl II — Vogl III (U. T. E.); Kleber — Orth (MTK.) — Pecovnik (Somhathely); Remay (Nemzeti) — Takacs (Vasas) — Holzbauer (Sombat) — Winkler — Jenny (MTK.).

Polska: Görlitz; Olearczyk (Pogoń) — Kaczor (Wisła); Hanke (Pog.) — Gieras (Wisła) — Fichtel; Słonecki — Batsch — Kuchar — dr. Garbień — Szabakiewicz (Pog.).

Drużyny zbierają się w środku boiska, powitanie, hymn narodowe odegrane przez orkiestrę i piąte spotkanie Węgry Polska zaczyna się. Polska gra ze słońcem.

Pierwszy atak węgierski załamuje się odrazu, ale piłkę otrzymuje pomoc i Görlitz interweniuje już w pierwszej minucie chwytając za daleko podaną centrę pr. pomocnika. Wykop chwytą pomoc węg. piękny atak prawą stroną, centra, środkowy napastnik przepuszcza rozmyślnie piłkę Winklerowi, a ten z dogodnej pozycji strzela obok. Polska odpowiada gwałtownym atakiem zainscenizowanym przez Słoneckiego, który przejeżdża pod pole karne, ale centrę odbija w skoku bramkarz, a Vogl III ekspeduje piłkę w pole. Jeden z najgroźniejszych momentów pod bramką gości, a najpiękniejsza obrona bramkarza Węgrów. Zmienne ataki. Rzut woli przeciw Węgrom za rękę z 20 m. bije Garbień w aut. Węgrzy przenoszą grę, ale Takacs nie umie strzelić lewą nogą i pomimo, że Olearczyk ułatwia mu zadanie bije zbliżając się. Widać, że Węgrzy nie mają strzelców, bo odrazu potem Winkler strzela w niebo. Batsch i Wacek przejeżdżają, lecz zdaleka wysuniętą piłkę chwytają Weinhardt. Słonecki porywa za sobą kilkakrotnie napad polski, lecz centrę za blisko bramki lub na aut. Jeden z wypadów kończy się strzałem. Piłka odbita od poprzeczki pada pod nogi Kucharowi, ale słaby strzał chwytają bez trudu bramkarz. Gra toczy się ospale, bez tempa, na obu drużynach widoczne zdenerwowanie, szczególnie zadziwia niepewnością węgierska para obrońców. Uwagę zwraca na siebie Orth. Gra się dużo gorzej, więc świetna technika główkowania święci triumfy. Polska trójka środkowa nie dochodzi do żadnej górnej piłki. Węgrzy mają lekką przewagę, do niepokojących sytuacji podbramkowych nie dochodzi. Aż naraz karny przeciw Polsce. Za nierozmyślną rękę. Szczęście sprzyja jednak naszym barwom. Jenny, który ma wykonać rzut, trafia w ziemię, a powoli tocząc się piłka wpada w ręce Görlitza. Pomoc polska nie posuwa się za atakiem, stąd luka. Napad nie umie wytrzymać dłuższy czas piłki, a Węgrzy rozwijają się bez trudu w wolnej przestrzeni. Orth nie wysłał się zbyt, gra tylko ofensywnie, toteż poza jego plecami ma atak polski stosunkowo łatwe zadanie. Napastnicy startują i oddają piłkę za wolno, toteż przeciwnicy mają czas na obstawienie. Z kornaru bitego przez Węgrów, strzela silnie Orth, ale przenosi. Na ogół gra znowu rozłożona równomiernie, Węgrzy górują kombinacyjnie, lecz zawodzą najzupełniej w strza-

le. Winkler, który ma najwięcej pozycji stale nie trafia w bramkę. Z Polaków strzelają Kuchar i Garbień, ale tak słabo, że piłka zazwyczaj zaledwie dochodzi do bramki. Węgrzy biją jeszcze drugi rzut z rogu, tak samo bezskutecznie jak pierwszy. Orth dominuje; każde podanie celowe, pomimo swej pozornej powolności, ma lepszy start niż jego przeciwnicy. Pauza 0:0.

Piękny atak Polski psuje Szabakiewicz, a Węgrzy zabrawszy piłkę rozpoczynają generalną ofensywę. Przewaga ich teraz znaczna, ale i w dalszym ciągu nie uwydatnia się cyfrowo, gdyż brak celnego strzału, a obrona Polska zwłaszcza Kaczor spisuje się wcale dobrze. Ataki polskie sporadyczne, brak linii pomocy, któryby posyłała z powrotem utracone piłki. Pozatem napastnicy grają bez głowy i słamazarnie, przytrzymując niepotrzebnie za długo piłki. Trzeci róg Węgrów niewyżyskany. W 16 min. Takacs prowadzi, zderza się z Kaczorem i wywraca; sędzia dyktuje wolny przeciw Polsce z linii karnej. Orth zamierza się, a Winkler strzela, Görlitz ani się rusza, ku łatwej piłce i Węgrzy prowadzą 1:0. Polska zrywa się do ataku. Po paru minutach słomiany ogień gaśnie i Węgrzy znowu opanowują grę. Strzały w dalszym ciągu niecelne i Görlitz nie ma ciężkiej pracy. Raz pomaga mu słupek. Jenny przerywa się i strzela, lecz żaden z partnerów nie zdążył strzelić, gdy piłka odbita stanęła niewiele metrów przed bramką. W 33 min. ładna kombinacja Orth, Remay i Holzbauer, przyczem ten ostatni strzela drugą bramkę. Görlitz jak zwykle przed bramką i piłka przechodzi mu pod ręką. Węgrzy atakują gwałtownie. Odznacza się przy tej sposobności Görlitz chwytając dwa strzały, jeden po drugim. Jeszcze wolny rzut pięknie bity przez Batscha i dobrze schwyty przez bramkarza i przy przewadze Węgrów kończy się mecz.

* * *



Bramkarz Węgrów Weinhardt chwytą ostry strzał Wacka Kuchara. W środku Fogl II.

Sędziował p. Braun z Wiednia. Poprzedziła go sława jednego z najlepszych sędziów kontynentu. Tym meczem nie potwierdził swej dobrej opinii. Popiełnił sporo błędów, jakkolwiek nie można twierdzić, by sędziował źle. W każdym razie utwierdził przekonanie, że mierząc jego miarą mamy w Polsce wielu nie gorszych od niego sędziów. Drużyna węgierska nie tylko nie zajmowała, lecz także i nie zadowolila swą grą. Bramkarz miał niewiele roboty. Zadanie swe spełnił bez zarzutu. Bracia Voglowie cieszą się europejską sławą. I oni nie uzasadnili rozgłosu. W pierwszych zwłaszcza 20 min. byli ogromnie niepewni, nie im się nie udawało. Tylko napadowi polskiemu zawdzięczają, że w tym czasie nie padła bramka dla Polski. Później grali już lepiej, ale też dzięki temu, że przeciwnik grał coraz gorzej. Z pomocy jak i wogóle z drużyny najlepszy był Orth. Pisano o nim już tyle, że byłoby bezprzedmiotowe powtarzać jeszcze raz wszystko o jego grze. Nie osiągnął i on swej formy, bo wyszedł na boisko chory. Pomimo to, technicznie był niedościgniony, a jako środkowy pomocnik był właściwym kierownikiem drużyny. Skrajni pomocnicy byli szybcy, grali dobrze głowami, ale ponad przeciętność nie wystają. Trudno wymienić najlepszego gracza w napadzie. Łatwiej już powiedzieć, że najgorszy był Winkler na lewym łączniku. Gracz ten od dłuższego czasu przebywa w Szwajcarii. Na zawody w Szwecji i Polsce ścigano go specjalnie. Nie wiadomo dlaczego. Zawiodł w zupełności jako strzelec, a kombinacyjnie nie dorósł również do swych partnerów. Nie znać po nim, że wychował się w MTK. Skutek jego słabej gry nie „wychodził” także i Jenny. Znakomity przebojowiec, przeważnie nie otrzymywał piłek, albo też takie, że Hanke z łatwością dawał sobie z nim rady. Zdaje się, że dobrym graczem jest Holzbauer. Nie jest co-



Görlitz broni karnego strzelonego przez Jenego

wszelkich starań, aby zwyciężyć i aby zwycięstwo także i cyfrowo przedstawiało się imponująco. Ale i drużyna polska wychodziła w szranki w okolicznościach jakie jeszcze może nigdy nie towarzyszyły naszej reprezentacji. Złożona prawie wyłącznie z graczy jednego klubu miała wykazać, że na zaufanie to zasługuje, że zastrzeżenia co do składu są bezpodstawowe. Występując na boisko krakowskie, a więc w mieście, z którym zagorzale rywalizuje, miała reprezentować barwy nie tylko polskie, ale wykazać lokalnemu przeciwnikowi swą obecną wyższość. Nie obojętne wreszcie, że miała także wziąć odwet na przeciwniku, z którym dotychczas Polska wychodziła stale do zera, a zdemoralizowanym obecnie porażkami, a więc łatwiejszym niż kiedykolwiek do pokonania, bo w razie najmniejszego choćby potknięcia. Nie wolno było przeto wątpić, że reprezentanci nasi, których główną zaletą w zawodach klubowych, stanowi między innymi zapał i ambicja, w tych zawodach dadzą właśnie maximum tych swych przymiotów.

Jeżeli więc widz udawał się na zawody rozważysz powyższe, to miał chyba prawo oczekiwać, jeżeli już nie pięknej gry, to w każdym razie najzaciętszej walki i w jednym i w drugim punkcie z góry zaznaczyć należy, spotkało wszystkich ogólne rozczarowanie.

* * *

Drużyna węgierska przyjechała do Krakowa już w piątek w południe. Przyjechał z nią cały „sztab”. Przybyli więc pp. Dr. Csanyi, inż. Fischer, Kiss, dr. Mariassy, Reinhard. Zbyteczne chyba wspominać, że ekspedycję węgierską przyjął i podejmował PZPN, tak serdecznie, jak tego braterskie węzły łączące oba związki wymagają. Pomiędzy przeto program wypełniający dni pobytu Węgrów w Krakowie, a zajmujemy się samymi zawodami.

prawda wybitnym kierownikiem napadu, nie bawi się w finezyjne kombinacje, ale ma ciąg na bramkę, orientuje się szybko. Takacs był wyraźnie niedysponowany. Najlepszy strzelec węgierski nie oddał w ciągu całych zawodów celnego strzału. Remajem posługiwano się bardzo rzadko. W drugiej połowie można było zapomnieć, że w napadzie węgierskim jest pięciu graczy.

W całości drużyna węgierska rozczarowała. Może gracze potrzebują wycoczynku, w każdym razie stwierdzić należy, że ani tempem, ani kombinacją nie stała na należytych, reprezentacyjnych stopniach. Jedyne gra głową wykazywała, że mamy do czynienia z pierwszą klasą. Atakom brakło płynności, widać było, że zgranie i podawanie jest dorywcze, nie obliczone, a raczej na los szczęścia. Zwycięstwo jednak było zasłużone, gdyż i tak Węgrzy byli lepsi od Polaków.

Po ostatnich zawodach mógłby ktoś powiedzieć, że zasada ustawiania reprezentacji na szkielet drużyny klubowej zbankrutowała. W polskiej drużynie grało bowiem dziewięciu graczy mistrzowskiego klubu, pomimo to zalety powyższego systemu zgoda się nie uwydatniały. Drużyna polska, która miała przeciw sobie przeciwnika tak słabego, jak może jeszcze nigdy dotychczas, zawiodła na całej prawie linii. Zdumiewała przedewszystkiem jedna rzecz: *brak ambicji*. Liczono się z tem, że może grać słabo, że może grać nawet źle, ale nikt nie przypuszczał, że grać będzie bez ambicji, że w spotkaniu o takim znaczeniu i dla sportu polskiego, i dla niej samej nie zdoła się na szczególny wysiłek i zapal, który ją cechuje zwyczajnie. Już też po pierwszych minutach można było przewidywać, że z tego powodu i tym razem optymiści, wierzący w zwycięstwo Polski, wyjdą srogo rozczarowani.

Tak też się skończyło. Atak grał źle. Pomoc była tylko połowicznie pomocą, bo wspierała tylko obronę, nie troszcząc się o napad. Z pewnemi zastrzeżeniami, bo też nie bez ale, pochwalic można tylko trójkę obrony. Napadowi brak było lotności, siły przebojowej, startu. Chciano kombinować, ale czyniono to tak marudnie, że przeciwnik momentalnie się orjentował i mógł na czas pokrzyżować wszelkie zamierzenia. Nie oddawano na czas piłki, aż wszyscy byli obstawieni, wzgl. aż przeciwnik zwyciężył w pojedynku. Pomimo widocznej przewagi Węgrów w grze głową, grano i podawano ciągle górą. Najslabiej wypadł z całej piątki Szabakiewicz. Przez cały czas zawodów oddał zaledwie jedną centrę. A że i w żadnym kierunku nie odznaczył, przeto mieliśmy na lewym skrzydle lukę. Tem dotkliwszą, że wobec tego, że trójka środkowa nie mogła się uporać z Orthem, należało grać więcej skrzydłami. Nie dużo lepszy był dr. Garbień. Wolny we wszelkich akcjach, nie spełnił także swego zadania jako strzelec. Kuchar rozczarował najbardziej. Ze nie jest kierownikiem ataku, to jest notoryczne. A w niedziele Wacek był i wolny i niezdecydowany. Batsch grał jak zwykle, ale też jak zwykle był mało ruchliwy, co wobec doskona-

go startu Węgrów, tem bardziej się uwydatniało. Najlepszym był Słonecki, choć dobry okres jego trwał tylko przez pierwszych 20 minut. Wtedy szedł odważnie za każdą piłką, przebiegał się, ale... centrował zaledwie blisko bramki.

Pomoc, jak już wyżej wspomniałem, pomagała obronie. Napad po utracie piłki wisił, nie miał zupełnie oparcia. Upiływały całe kwadransy, a polskiego pomocnika nie można było dostrzec na połowie Węgrów. Charakterystyczne było, zwłaszcza u obu skrajnych, że przy ataku przeciwnika, zamiast iść ku graczowi, cofali się, z góry ograniczając się do defenzywy. Gieras był znacznie słabszy, niż dotychczas, ale widać było, że działała na niego sposob gry jego skrajnych towarzyszy.

Hanke udowodnił raz jeszcze, że dla niego nie istnieje w zawodach z silnym przeciwnikiem własny napad. Cała praca jego polega na szachowaniu skrzydłowego, poza tem nie go więcej nie obchodzi. Tą część swego zadania wypełnia bez zarzutu, ale zakres działania pomocnika na tem się chyba nie kończy. Jakże kwalifikacje przemawiały za wstawieniem Fichtla do reprezentacji Polski, jest faktycznie tajemnicą. Graczy jak on mamy całe masy, a i lepszych od niego znajduje się tuziny. Do Fichtla przeto, który grał do tego nie na swoim stanowisku, nie powinno się mieć pretensji. Wnien jest ten, który go do drużyny wstawił i zezwolił na to, aby gracz się niepotrzebnie kompromitował. Fichtel był bowiem wprost komiczną figurą. Lepszym obrońcą był Kaczor. Był właściwie jedyny, który grał tak, jak się po nim spodziewano. Wykop miał czysty i pewny, ustawiał się dobrze i w walce o piłkę wychodził zwycięsko. Olearczyk wysuwał się zbyt do przodu, a biega zbyt wolno, aby bezkarnie mu to uchodziło. Poza tem grał na ogół zadowalająco. Górlitz nie może się pozbędzie manier komedjanta. Przez to zawinił pierwszą bramkę, a miał szczęście, że strzał Jennego trafił w słupki, a Winklera w drugiej połowie poszedł o pół metra od bramki. Spacery po polu karnem są wskazane w pewnych tylko momentach, stałe, przez cały mecz nie można przebywać 10 m. przed bramką.

* * *

Przeegraliśmy mecz, który można było wygrać. Trafia się nam to już drugi raz w bieżącym roku. Nie przegrała go zasada oparcia się o drużynę klubową. Wedle tej zasady należy słabe punkty wzmocnić. A nie będzie w Polsce nikogo, któryby twierdził, że znaleźlibyśmy na wiele miejsc graczy o klasę lepszych, aniżeli ci, którym powierzono tym razem obronę barw polskich. Przez wstawienie innych graczy napewno nie ucierpiałaby jednolitość drużyny, a podniósłby się jej poziom.

Stało się niestety inaczej. Utraciliśmy znowu sposobność do uzyskania rezultatu, któryby poprawił reputację naszego piłkarstwa zagranicą.

(Dalszy ciąg omówienia zawodów Węgry-Polska i ilustracje w następnym numerze).

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

KOLARSTWO.

Zawody o mistrzostwo torowe Polski. — W wyścigach brało udział 72 zawodników; z Warszawy (46), Krakowa (3), Lwowa, Poznania (1), Łodzi (15), Ciechanowa (2), Częstochowy (3), Mławy (2).

1. *Bieg 800 m.*: A. 1) Kędzia Al (14), 2) Popoński, 3) Kuczyński. B. 1) Świerczyński (16), 2) Wesołowski, 3) Szamota.

2. *Mistrzostwo Polski torowe*: na przestrz. 1000 m. Dziesięć przedbiegów. wygrali je: Garley (Cracovia), Lange (WTC), Miller P. (Union. Łódź), Łazarski (Cr.), Szymczyk (WTC), „Stef“ (Crac.), Schmidt (Union), Podgórski (WTC), Abel (Łódź).

3. *Mistrzostwo Polski* „Repachage I“ (startują zwyciężeni w przedbiegach poprzednich), 6 przedbiegów, wygrali: Miller O. (Union), Molicki (PTC.), Grochowski (WTC), Świderski (Union), Zybert (SS. Resursa), Bernhardt (ŁKS.).

4. „*De demi fond*“ na przestrz. 3000 m.: 1) Karla (5 m. 03 s.) 6 pkt., 2) Rybak 4 pkt., 3) Popończyk 3 pkt.

5. *Mistrzostwo Polski* na przestrz. 2 okrążeń toru. 5 międzybiegów. Pierwszy międzybieg wygrywa Garley (13,6), drugi — „Stef“ (14,6), trzeci — Podgórski (13,2), czwarty — Łazarski (15,6), piąty — Szymczyk (13,4).

6. *Mistrzostwo Polski* „Repechage II“, 3 serie. Pierwszą serję wygrywa Grochowski Józef (14,2), drugi — Schmidt (13,8), trzecią — Lange (13,6).

7. *Demi fond* na przestrz. 3.000 m.: 1) Kamiński (4,46) 6 pkt., 2) Majewski, 3) Janociński. Wszyscy trzej z WTC.

8. *Czwierćfinały, Mistrzost. Polski*. Pierwszy ćwierćfinał wygrywa Łazarski przed Langem, drugi ćwfn. — Podgórski przed Garleyem, trzeci Szymczyk przed Schmidtem, czwarty Stef przed Grochowskim.

9. *Demi fond* 3000 m.: 1) Niziński J. (4,41), 2) Szpadrowski, 3) Rybak B., pierwszy 7 pkt., drugi — 5, trzeci — 4.

10. *Mistrzostwo Polski*; półfinały; pierwszy półfinał wygrał Łazarski przed Szymczykiem w czasie 13 s. Szymczyk przegrał w ładnej walce o pół koła, drugi pfn. wygrywa Podgórski (13,2) przed Stefem.

11. *Demi fond* 3000 m.: 1) Sadeza W. (3,44) 7 pkt., 2) Popowski — 6 pkt., 3) Popończyk — 2 pkt.

12. *Mistrzostwo Polski* na przestrz. 1000 m.: Finał I: Łazarski wygrywa (w 13 sek.) przed Podgórskim. I znów Łazarski (Cracovia) zdobywa pierwsze miejsce. Podgórski zdobywa miejsce drugie. W drugim

Podczas rozgrywek o 1-sze miejsce Taborowiczówna pobiła rekord polski skacząc 135 cm.

Rzut oszczepem: 1) Henclewska (S.) 23,40 m., 2) Konopacka 22,86 m., 3) Jabłczyńska 22,30 m.

Bieg rozstawny 4x75 m.: 1) Sokół w składzie: Czajkowska, Złotnicka, Lubecka, Sadekowska w czasie 43,5 (rekord polski), 2) AZS, 3) Sokół II, 4) Warszawianka.

Po zawodach odbyła się próba pobicia rekordu w pchnięciu kulą oburącz przez p. Konopacką. Wynik 8,93,5 — 8,05 = 16,98,5.

W rzucie dyskiem oburącz ustanowiła p. Konopacka rekord polski, rzucając 46,35 m., (26,58 m. — 19,77 m.).

Bardzo dobrze przedstawiła się drużyna Sokola. W ogólnej klasyfikacji zajęła ona 1-sze miejsce (34 punkty), 2-gie AZS, 3-cie Polonja, 4-te Warszawianka.

Ładne wyniki w czasie zawodów świadczą o postępie naszej lekkiej atletyki.

PIŁKA NOŻNA.

Slovan (Wiedeń)—Legja 1:0 i 8:0.

Odłożone zawody Legji z wiedeńskim Slovanem z powodu ulew odbyły się dnia 13 i 14-ego w parku Sobieskiego.

W pierwszym dniu wystąpiła Legja w składzie oślabionym: Akimow — Wójcik, Zajaczkowski — Szajnert, Amirowicz, Cholewa — Machała, Łańko, Żmuda, Nowakowski Krawuś. Zdaje się, że występujący gracze rezerwiści zajmą na stałe miejsce w 1-iej drużynie. Drużyna w ten sposób odmłodzona ma widoki przed sobą, trzeba jednak uważać, aby młodzi gracze nie zmanierowali się, bo o to najłatwiej. Slovan wystąpił prawie w komplecie, bo tylko z jednym graczem rezerwowym. W pierwszych minutach Legja atakuje ostro. Obroncy gości likwidują ataki niepewnie i ma się wrażenie, że miejscowi bez trudu odniosą zwycięstwo. Powoli jednak goście przychodzą do głosu i, uzyskując lekką przewagę. Wszyskie ich ataki rozbijają się o dobrą obronę lub sytuacje niepewne wyjaśnia bramkarz, grający dnia tego fenomenalnie. Jedną bramkę, którą Akimow puścił, strzelił łącznik gości z najbliższej odległości. Sama gra była bardzo interesująca. Legja grała dobrze i z wielką dozą szczęścia. Akimow bronił nadzwyczajnie. W obronie Wójcik pracował za siebie i sąsiadów. Pomoc w defensywie dobra, nie zasilala jednak odpowiednio napadu. Napad słaby, Łańko i Żmuda ruszali się — reszta słaba. Goście silni w każdym punkcie. Bramkarz obronił jeden niebezpieczny strzał Łańki, poza tem nie miał nic do roboty. Wyróżniał się z pośród graczy lewoskrzydłowy swoim pokowaniem i precyzyjnymi centrami. Sędziował p. Jagielski. Publiczności mało.

W drugim dniu goście wystąpili znowu z 1 rezerwowym, a Legja w składzie następującym: Akimow — Wójcik, Zajaczkowski — Szajnert, Amirowicz, Cholewa — Żmuda, Łańko i Nowakowski, Grabarz, Krawuś. Przystawienia w linii napadu dały w rezultacie to, że poszczególne gracze przechodzili z miejsca na miejsce. I tak np. Żmuda, grający z początku na prawem skrzydle, grał później na środku napadu, a pod koniec zawodów znalazł się na środku pomocy. W zawodach rewanżowych goście pokazali swoje wszystkie dodatnie strony, a przyszło mu to tem łatwiej, że Legja grała słabo. Do 30-tej minuty gospodarze bronili się dzielnie. W następnych 12-tu minutach Slovan uzyskał 6 bramek. Przewaga gości przynosiła. Kilka z tych pitek mógł złapać silnie zdenerwowany bramkarz. Po przerwie cały czas przewaga gości, którzy uzyskują dalsze 2 bramki. Slovan grał pierwszorzędnie. Kombinował dobrze, wszyscy pracowali ambitnie. Bramkarz nie miał nic do roboty. Obrona dopuszczala przeciwnika tylko do pola karnego, pomoc obstawiała znakomicie, a napad przeprowadził wiele ładnych ataków. Wyróżnił się prawy łącznik i lewoskrzydłowy. U gospodarzy zawiadła pomoc, a o napadzie nie ma nawet co wspominać. Młodzi gracze robią wrażenie, że odrabiają pańszczyznę. Star tu nie ma, a ambicji także nie wiele. Publiczności bardzo mało. Sędziował p. Krukowski.

Huragan (Wołowiec) — Legja II 2:1 (0:0).

W przedmecz II-ga drużyna Legji przegrała z Huraganem. Gra równa. Przewagi z żadnej strony nie było.

16 lipca 1925.

Reprezentacja kl. B Team A — Team B. 1:2 (0:0).

Zawody te poprzedziły mecz Warszawa — Górny Śląsk. W skład Teamu A. weszli gracze z następujących klubów: 3 z Ruchu, 2 z Olympji, 2 z Pogoni, 2 z Makkabi, 1 z Orkanu, 1 z Wisły. Team B zaangażował 5-ciu graczy z Orkanu, 2 z Pogoni, 2 z Olympji, 1 z Makkabi, 1 z Barkochby. Gra równa. Tempo tylko chwilami się ożywia, a w poważnej części toczy się dość leniwo. Z pomiędzy graczy nikt się wyraźnie nie wybił. Dla zwycięzców bramki zdobywa Nieć (Pogoń), dla zwyciężonych Zbyszewski (Orkan). Sędziował do przerwy p. Ferenc, po przerwie p. Antoszkiewicz (bez sędziów autowych).

Górny Śląsk — Warszawa 0:3 (0:1).

Drużyny wystąpiły w następującym składzie: Górny Śląsk: Wyzew (Pogoń, Katowice); Szeliga (Naprzód, Katowice, Urbański (Amatorski, Kr. Huta); Tichauer (Śląsk, Limianowice), Cuber (Pog.), Lubina (Pog., Katowice); Gorecki (Pogoń), Król (Orzeł, Józefowiec), Pazurek (Pog.), Nastula (Naprzód, Lipiny) Konieczny (Pog.). *Warszawa*: Domański (Warsz.), Czajkowski (Pol), Bułanow II (Pol); Wójcik (Legja), Zoller (Korona), Szenajch (Warsz.); Tupalski (Pol.), Loth II (Pol.), Łańko (Legja), Grabowski (Pol.), Krygier (Pol). Przy dobrej pogodzie, na dobrym boisku odbył się również dobry mecz. „Dobry“, bo gra podobala się naszym widzom zasługuje na pochwałę.

finale wygrywa Szymczyk (WTC) w 13 sek., a temsamem zajmuje miejsce trzecie, na czwartym — Stef.

13. *Handicap*, 820 m.: 1) Sadeza (59,6), 2) Niziński J., 3) Grot.

14. *Handicap*, 820 m. dla startujących o „Mistrzostwo Polski“: 1) Placek (SS. Resursa), 2) Woliński (Sport. Łódź), 3) Bernhardt (ŁKS.).

15. *Bieg drużynowy* na przestrz. 4.000 m. (Zwycięza drużyna, której 3-ci jeździec osiągnie krótszy czas). 1) Drużyna WTC. (Szymczyk Fr., Lange Józef. Podgórski St., Oksitycz), 2) Drużyna SS Union, Łódź).

15. *Bieg towarzyszy związkowych*, 3.000 m.: 1) Woliński (Sport, Łódź), 2) Placek (Resursa, Łódź).

Zainteresowanie się zawodami wielkie. Publiczności moc.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody Pań o mistrzostwo Polski

W dniach 17 i 18-go odbyły się zawody o mistrzostwo Polski dla pań w parku Sobieskiego. Rekord za rekordem w tym roku. Znajomi nie pytają już nawet, ile zawodniczek startowało — tylko ile padło rekordów. Udział zawodniczek nieliczny. Mimo dogodnego czasu do konkurencji stanęły tylko zawodniczki z Warszawy i to z Sokola 10, z Warszawianki 7, z AZS-u 6 i z Polonji 1 zawodniczka. Zupelny brak zawodniczek z prowincji.

W pierwszym dniu wyniki są następujące:

Rzut dyskiem: 1) Konopacka (A.) 26,99 m., 2) Henclewska (S.) 22,81, 3) Brandtówna (AZS).

Bieg przez płotki 65 m.: 1) Sadekowska (S.) 11,80, 2) Schabińska (S.), 3) Kielichówna (P.). — Wprawdzie czas p. Sadekowskiej lepszy od rekordu polskiego, jednak nie uznany z powodu przewrócenia 2 płotków.

Skok w dal z rozb.: 1) Sadekowska 4,61 m., 2) Jabłczyńska (A.) 4,54 m., 3) Lubecka 4,39 m.

Bieg 250 m.: 1) Sadekowska w czasie 37,8 (rekord polski poprawiony o 2 sek.), 2) Gorlofówna, 3) Wojnarowska, 4) Warecka (Warsz.).

Wyniki w drugim dniu:

Finał biegu 60 m.: 1) Sadekowska (S.) 8,4 s., 2) Gorlofówna, 3) Wojnarowska (A.) 4) Złotnicka (S.).

Finał biegu 100 m.: 1) Czajkowska (S.) w 14 sek., (rekord polski), 2) Sadekowska (S.), 3) Gorlofówna (A.).

Pchnięcie kulą: 1) Konopacka (A.) 9,80,5 m., (rekord polski), 2) Jabłczyńska (A.) 8,39 m., 3) Brandtówna (A.) 8,04.

Skok w użyż: 1) Taborowiczówna (S.), 132 cm., 2) Schabińska (S.) 132 cm., 3) Konopacka (A.) 128 cm.

Gra ta prowadzona w większości czasu w żywym tempie, obfitowała w ładne momenty. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie posiadała przewagi. Gra rozpoczęła w ładnym tempie powoli gnuśnieje, ale niezupełnie. Po 15 min. piłka zaczyna zwawiej latać. W 17 min. sędzia dyktuje rzut karny za rękę na korzyść Warsz., lecz Grabowski nie wykorzystuje. W 24 min. Łańko z podania Krygiera zdobywa pierwszą bramkę dla Warszawy. Goście atakują niebezpiecznie, jednak Domański nie mógł pokazać, czy zasłużył na pochwałę, bo ataki słazaków kończą się albo na obronie Warsz., lub na autach. Do przerwy stosunek bramek 1:0, kornerów 2:3 dla Warszawy. Przerwa należy do *lekkiej atletyki*: Łukasiewicz (Polonia) próbował pobić rekord polski w biegu na 3000 m. i próba udała mu się w zupełności, bo zdobył czas o 5,1 sek. lepszy od rekordu. Publiczność nie zdołała wynagrodzić rekordzisty oklaskami, bo sędzia zawodów p. n. zarządził grę w parę sekund przed przyjęciem do mety. W drugiej minucie po przerwie Grabowski ładuje piłkę do bramki gości, no i 2:0 dla W. Tempo zwawe, dużo ciekawych pozycji podbramkowych po obu stronach, Warszawa zyskuje lekką przewagę. W 25 m. Grabowski bije wolnego do bramki, następnie piłkę łapie Krygier, ten podaje Lothowi J., a „Janek” przyziemnym, bliskim strzałem wciska piłkę do celu. Teraz zarysowuje się znaczna przewaga Warszawy i trwa około 10 min., od 35—41 min. (po przerwie) prym dzierzą słazacy. Ostatnie minuty, to zacięta gonitwa od bramki do bramki.

W repr. Warsz. najlepszy Łańko i Bułanow, napad dobry, pomoc słaba, szczególnie Zoller. Wójcik w pomocy najlepszy i jeszcze stoi na wysokości swego zadania. Z gości nie wyróżnia się nikt, grają lepiej w pierwszej połowie, w drugiej gorzej — przewyższają gospodarzy zwinnością. Wynik niezupełnie odpowiada grze. Należał się gościom przynajmniej punkt honorowy. Kornerów 5:4 dla Warszawy. Publiczności około 2500. Sędziował p. Schlessler ze Lwowa.

Reprezentacja Warszawy — Hakoah 0:4 (0:3).

Wszystkie dotychczasowe mecze reprezentacyjne drużyny Warszawy kończą się grubszą przegraną. W przeciągu dwóch dni ubito interes z Hakoahem, ułożyło się skład i zawody gotowe. Mam wrażenie, że trochę bagatelizuje się mecze międzymiastowe, a raczej nie pilnuje się, aby grała naprawdę reprezentacja. Wiadomem jest, że najlepszą drużyną w stolicy jest Polonia. Wystarczyłoby więc dodać 2—3 graczy z innych klubów, a reprezentacja taka byłaby naprawdę wykładnikiem siły stolicy, gracze z jednego klubu znają się, a więc i gra miałaby inny przebieg, no i wynik byłby inny.

Hakoah wystąpił w pełnym składzie. W reprezentacji grali: Domański; Bułanow, Czajkowski; Putzman, Zoller, Hamburger; Krygier, Łańko, Grabowski, Sznajch, Luxemburg II.

W pierwszych pięciu minutach Warszawa atakuje dosyć ostro — jednak bez rezultatu. Potem przychodzi do głosu Hakoah i ciągle zagraża bramce gospodarzy. Kilka strzałów broni dobrze Domański. Teraz zaznacza się techniczna przewaga gości. Po ładnie przeprowadzonym ataku, uzyskuje Hakoah pierwszą bramkę w 15 minucie. W 22 minucie pada druga bramka. W 2 minuty później Putzman pod samą bramką podaje piłkę Domańskiemu, z czego korzysta przeciwnik i uzyskuje trzeci punkt. Gra toczy się na obydwu połowach. W 30 minucie Krygier ma pewniaczka — jednak nie wykorzystuje. Z kolei i inni napastnicy Warszawy mają dogodnie pozycje pod bramką przeciwnika — nie potrafią jednak wykorzystać. Do przerwy pozostaje 3:0 dla gości.

Po przerwie Warszawa pracuje więcej celowo, toteż goście zdobywają tylko jedną bramkę. Napastnicy Warszawy mają możliwość uzyskać choćby honorowego gola — pod samą bramką jednak tracą głowę. Przy małym szczęściu mogła Warszawa mecz ten mieć nierozegrany, takie były pozycje. Dwa ładne strzały obronił przesłaninie Fabjan, toteż publiczność zgatowała mu gorącą owację. Publiczności zebrało się kilka tysięcy. Sędziował p. Mandl.

18 lipca 1925.

Korona — Pogoń 5:1 (3:1).

ŁÓDŹ.

15 lipca 1925.

ŁKS. — Hakoach (Wiedeń) 1:3 (1:2).

Wspólnymi siłami ŁKS-u i Bar-Kochby zaangażowano Hakoah na trzeci występ do Łodzi. Mimo powszedniego dnia tłumy publiczności zebrały się na Al. Unji, aby zobaczyć znów mistrza Austrii. Hakoah wystąpił wzmocniony Haüslarem i Nemesem, grającym na lewej pomocy, ŁKS, z odmłodzoną jedenastką. Gra prowadzona w pierwszej połowie bez zbytecznego tempa ze strony wiedeńczyków, kiedy to wystąpiły cechy zawodowców: brak ambicji, nonszalanca. To też połowa ta należała do ŁKS-u, który już w 3 min. bije honorowy punkt przez dobrze zapowiadającego się lewego skrzydłowego Cichockiego. Dopiero pod koniec połowy uzyskują niebiescy dwa gole, w tym drugi głową Eisenhoffer. Po przerwie gra nabiera tempa; goście jadą swą lewą stroną, gdzie natrafili na luki w drużynie czerwonych w postaci prawego łącznika Millera i prawego pomocnika Z. Kowalskiego, który każdą otrzymaną piłkę oddawał, byleby nie mieć jej przy sobie. Trzeci punkt zyskuje również Eisenhoffer dzięki przebojowi. Pod koniec gra się wyrównuje, nawet z lekką przewagą ŁKS-u, lecz niedysponowana prawa strona ataku nie umie zagrozić bramce Hakoahu. O grze Hakoahu nie będzie się rozchodziło, gdyż jest ona znana z licznych recenzji. W ŁKS-ie Piśzer w bramce dobry, choć pierwszy gol padł z jego niepotrzebnego wybiegu. Obrona dysponowana. Pomoc, prócz Kowalskiego, dobra. W ataku lewa strona o niebo lepsza od prawej. Liczne

centry Cichockiego nie miał kto wykorzystać. Naogół gra została na widzach dobre wrażenie, prócz brutalnej gry Hakoahu (Nemes, Gutman), a to wtedy, kiedy nie mieli pewnej wygranej. Sędziował p. Wiliśzek nieźle. Rogów 5:3 dla Hakoahu.

18 lipca 1925.

GMS. — Concordia 4:0 (1:0).

Gra o puchar kl. B. nudna i nieciekawa. Obie drużyny wystąpiły z rezerwą. Naogół przewaga GMS-u; Concordia od czasu do czasu zagraża bramce czarnych. Dwa punkty dla GMS-u wbił Wagnowski, w tem pierwszy głową i jeden Cieślak. Trzeci gol padł bezpośrednio z rzutu z rogu, strzelonego przez lewego skrzydłowego, który dobrze się zaprezentował na boisku. Na uwagę zasługują z Concordji: Silberberg, Franc i lewy pomocnik, z GMS-u Bem, który nie wrócił w drugiej połowie na boisko, tak, iż czarni grali w 10-ciu, Górkiewicz i Wagnowski. Sędziował p. Piotrowski słabiej, niż zwykle.

19 lipca 1925.

WKS. — Szturm 2:3 (0:2).

Niespodzianka! Szturm bije prowadzących w grze o puchar wojskowych. Skutkiem tego wyniku WKS. i GMS. mają jednakową ilość punktów. W I-ej połowie gra otwarta, przyczem wojskowi grają w dziesiątkę. Szturm zyskuje punkty ze strzału Plontkego i po rzucie z rogu przez prawego łącznika Langego, nota bene najgorszego z ataku Szturmu. W drugiej połowie szeregi WKS. zasilą Hoppe. Szturm, mimo przewagi wojskowych zyskuje trzeci punkt przez Plontkego, który świetnie prowadzi atak naprzód. W tej fazie gry Szturm puchnie, co daje możliwość wojskowym bić dwa gole przez Michalaka i Hoppego. W obronie wojskowi szwankowali. Karaś w ataku mało produktywny. Michalak mało ruchliwy. W Szturmie tyły i atak dobre, lecz młodzi gracze nie wytrzymali na upale i „popuchli”. Naogół wojskowych przesładował pech i niedyspozycja ataku.

17 lipca 1925.

Rapid — Hasmonia 8:3.

Zawody o puchar kl. C. — Właściwie wynik ten dla niebieskich zawinił tylko bramkarz, który każdy strzał napastników Rapidu pakował sam do bramki. Rezultat końcowy nie jest bynajmniej miernikiem siły obu drużyn. Wziąwszy bowiem pod uwagę fatalne „spuchnięcie” Rapidu w drugiej połowie, niebiescy, kto wie, czy nie byłoby zwycięzcami. Gra prowadzona w ostrem tempie, a niepotrzebnie góra, dała publiczności trochę więcej emocji, niż się spodziewać należało. Z Hasmoniei wyróżnili się: obrona, lewe skrzydło; atak niezgrany z sobą, zmarnował kilka pewnych pozycji; z Rapidu natomiast obaj skrzydłowi, lewy pomocnik i prawy łącznik. — Sędziował dobrze p. Kowalski.

PABJANICE.

18 lipca 1925.

Burza — Siła I (Łódź) 4:3 (2:0).

W ostatnich czasach Burza spadła w formie; wyniki, jakie uzyskiwała z innymi C. klasowymi klubami, były fatalne; zdawało się, że świetny okres Burzy już minął. Przewidywania te jednakowoż się nie sprawdzają. W dzisiejszą niedzielę gościła u siebie Burza A klasową Siłę z Łodzi. Zaznaczyć należy, że klub ten jeszcze nie wygrał żadnego meczu z Burzą w Pabjanicach. Burza wystąpiła w zmienionym składzie, uzupełniając słabe strony drużyny graczami z miejscowego klubu „Sokół”. Gra, którą obserwowaliśmy, mile ogólnie zadziwiła; niebywała ambicja, zwinność małych graczy Burzy, dawała im wyższość nad rutynowanymi jednostkami z Siły. Siła w obecnym składzie nie przedstawia się jako drużyna A-klasowa. Brak kardynalnych zasad technicznego opowania piłki, brak zgrania znamionują, że gracze stonią od treningu. Jeden tylko Bajer stara się te niedomagania naprawić — ofiarnością, reszta drużyny wzajemnie wytykała sobie błędy zbyt głośno na boisku, co również nie należy do dobrych zalet drużyny. W pierwszych 10 minutach prowadzi Burza 2:0 przez obu skrzydłowych i ciągle poważnie zagraża gościom, którzy nawet chwilami ograniczają się tylko do obrony. Mimo wszystko, przewaga Siły jest widoczna, co nie przeszkadza atakowi Burzy w II-ej połowie wyrwać się i uzyskać trzeci punkt. Od tej chwili drużyna Burzy opada na siłach, daje to możliwość Siły wbić trzech bramek gospodarzom. Na uwagę zasługują z Burzy: Szkalej, Górski, Lauer, Ros'ad i Pi-skorski; z Siły: Bajer i Walter. Publiczności dość dużo, która zachowywała się wyjątkowo spokojnie. Sędzia p. Bira.

18 lipca 1925.

Turyści — Widzew 6:0 (4:0).

Turyści wybrali sobie słabego przeciwnika, nie dziwnego, że miał 6 i więcej mógł być bramek. Gra mimo wszystko wcale interesująca i obfitowała w wiele ładnych momentów. Turyści mieli swój „dzień” — Ol., Kubik pracował intensywnie i produktywnie również Hermans grał, a nie „stał”, jak to zwykle czyni. Frydman nadzwyczaj pracowity i ofiarny, Kahl, spokojny, likwidował wszystkie ataki białych. Widzew grał b. słabo, za wyjątkiem pr. pomocnika i lewego obrońcy.

Sędzia p. Otto b. dobry.

Przedmecz rezerw dał zwycięstwo Turytom w stosunku 2:1. Sędzia p. Andrzejak.

LWÓW.

15 lipca 1925.

Pogoń — reprezentacja A-kl. klubów lwowskich 7:0 (2:0).

Pogoń wystąpiła do tych, poraż pierwszy we Lwowie rozgrywanych zawodów bez dr. Garbienia i Olear-

czyka. Reprezentacja składała się z następujących graczy: Rekszyński; Birnbach, Kwieciński (w II-ej poł. Wolek); Schneider, Witkowski, Majcherczyk; Wójcik, Kopeć II, Steuermann, Wolfsthal, Fiala.

W pierwszej połowie gra wyrównana, z lekką przewagą zespołu kombinowanego. Mimo tego jednak Słonecki i Wacek zdobywają dwie bramki dla mistrza. Po przerwie przysięgająca przewaga Pogoni, która uzyskuje resztę goli ze strzałów Wacka, Uricha (2), Słoneckiego (1) i Górlitza (z karnego). Zawody te prowadzone bez zarzutu przez p. Schworra, odbyły się na dochód klubów, dotkniętych powodzią. Trzy tysiące widzów.

18 lipca 1925.

Hasmonia — Jutrzenka 2:1 (1:1).

Na boisku Hasmoniei odbyły się w sobotę zawody przyjacielskie powyższych drużyn. Hasmonia, jakoteż Jutrzenka wystąpiły z jednym rezerwowym. U gości wyróżnili się bramkarz Meller i doskonała obrona z Offenem na czele. Reszta drużyny grała słabo. Krumholz ubezwładniony przez Schneidra nie oddał ani jednego strzału na bramkę.

W Hasmoniei dobra obrona i w pomocy Schneider, który jednak zbyt często fauluje, atak nie mógł się uporać z obroną Krakowian. Gra ospała z lekką przewagą Jutrzenki, prowadzona chwilami brutalnie. Pierwszą bramkę dla Hasmoniei uzyskuje Pitzele w 15 min. z centru Wolfstala, pakując strzałem nie do obrony piłkę we własną bramkę. Jutrzenka zdenerwowana zaczyna atakować i w 31 min. lewy łącznik wyrównuje.

W drugiej połowie Hasmonia często atakuje i Steuerman z przeboju w 35 min. uzyskuje zwycięstwo. Rogów 5:2 dla Hasmoniei. Prowadził zawody nienadzwyczajnie p. Bober.

Hasmonia — Dror 2:1.

Zawody w piłce ręcznej.

19 lipca 1925.

Sparta — Lechia 1:1 (0:0).

Zawody odbyły się przedpołudniem na boisku na Cytadeli. Gra na ogół interesująca, prowadzona w dobrem tempie, do pauzy otwarta, po przerwie przewaga Sparty. Bramki uzyskali dla Sparty Aslanowicz, dla Lechji Tarczyński. Sędzia p. Zweig. Widzów mało.

Czarni — Jutrzenka 2:0 (2:0).

Jutrzenka w tym samym składzie, co dnia poprzedniego. Czarni z Winnickim na środku ataku. Goście grali również słabo, jak z Hasmonią. Wyróżnili się znowu bramkarz oraz obrona. Krumholz grał dziś o wiele lepiej. Czarni naogół grali dobrze. Najlepsi obrona (Kmicieński — Hawling) oraz Witkowski na środkowej pomocy. Winnicki z powodzeniem grał w ataku. W pierwszej połowie przewaga Czarnych i gra naogół nieinteresująca. Obie bramki padają w pierwszych dwóch minutach. Pierwsza natychmiast po rozpoczęciu przez Winnickiego, druga w minutę później przez Sawkę.

W drugiej połowie gra naogół otwarta, wynik zostaje niezmieniony. Sędziował p. Kpt. Grzyb. Rogów 3:1. Publiczności ponad 1000.

Biali — AZS. 3:1 (2:1).

Półfinał o mistrzostwo kl. B. wzgl. o puchar LOZPN. Akademicy uzyskują bramkę z karnego. Sędzia p. Bober.

ZAWODY PLYWACKIE.

Staraniem Hasmoniei odbyły się w niedzielę dnia 19 bm. na Świecie zawody pływackie z udziałem AZS-u. Wyniki są następujące:

50 m. dla pań (na piersiach) startuje 6: 1) Vecco 56,4, 2) Rogożanka 1 m. 4 sek.

100 m. dla pań (styl dowolny) startuje 7: 1) Vecco 2 m. 6 sek., 2) Rogożanka 2 m. 26 sek.

100 m. dla panów (styl dowolny) startuje 7: 1) Nowak 1 m. 44,4, 2) Kirchner 1 m. 51,3.

400 m. dla panów (styl dow.) startuje 4: 1) Roszko 7 m. 57,9, 2) Nowak 8 m. 44 sek.

Skoki z tramp.: 1) Wach, 2) Lewczak, 3) Husar.

AZS. — Hasmonia 4:1 (2:1).

Zawody w piłce wodnej przyniosły zwycięstwo le-

piej rutynowanym akademikom.

AZS. (drużyna żeńska) — AZS. (jun.) 3:1.

Zawody w piłce wodnej.

WILNO.

Ostatnie dni t. j. 11 i 12 lipca dały nam cały szereg najrozmaitszych imprez sportowych, tak, iż nie wiadomo było, gdzie iść. W sobotę zawody 1 p. p. — Makkabi budziły wielkie zainteresowanie, a to ze względu na z każdym dniem poprawiający się poziom gry u Makkabi, spowodowany wznowieniem drużyny przez Birnbacha i Goldberga (Hasmonia i Jutrzenka, Lwów). Tegoż samego dnia Wilno poraż pierwszy, od istnienia drużyny 1 p. p. Leg. zobaczyło jego rezerwe, raczej drugą drużynę, walczącą o mistrzostwo kl. B. ze Spartą, a na boisku Pogoni mecz drużyn pułków artylerji 1 p. p. Leg. a 3 p. a. c. Nie-dziela zaś, już od godziny 10 rano absorbowala nie tylko publiczność sportową, lecz i resztę społeczeństwa nie bardzo usportowanego. Na tak wielkie zainteresowanie złożyło się 10-lecie 6 p. p. Leg., na które (specjalnie uproszony) przyjechał z Druskiennik p. Marszałek J. Piłsudski, ściągając osobą swoją tłumy publiczności, na słizne boisko, owoc żmudnej pracy rąk wyłącznie „Szóstaków”, którzy z zaparciem siebie, potrafili zdobyć się na takie boisko, które dziś nie ma równego poza boiskiem Cracovii. Całkowite uznanie za ten czyn należy w pierwszym rzędzie wyrazić pułk. Kozickiemu, d-cy 6 p. p. Leg., który prócz tego postanowił wraz z korpusem ofic. pułku wypełnić cały dzień swego święta programem sportowym, przyczyniając się tym samym do propagowania sportu wśród wszystkich warstw społeczeństwa. O godz. 10 rano odbyło się uroczyste otwarcie boiska 6 p. p. Leg., którego dokonał J. Eksc. Ks. biskup Bandurski w obecności p. Marszałka, genera-

Następnie rozpoczęły się zawody lekko-atletyczne pułkowe, które z przerwą obiadową trwały do godz. 5-ej po poł., poczem wobec tłumnie zebranej publiczności odbyły się zawody piłki nożnej między rywalami Pogoni i Wilją. Równocześnie odbywały się na Wilji regaty wewnętrzne T. W. W. i zawody Wilja — ŻAKS. na boisku Pogoni.

Sobota.

WKS. I p. p. Leg. — Makkabi 2:0 (1:0).

1 p. p. Leg. górował nad gospodarzami przede wszystkim celową grą ataku przy wydajnej pracy pomocników, nie zaznaczonej cyfrowo z winy jedynie trójki napadu, która prawie nie strzelała.

Nieprzyjemne wrażenie robiły faule Namysłowskiego (dlaczego sędzia tolerował go na boisku tak długi czas, jest zupełnie niezrozumiałe).

Sędzia p. Kazwiner prowadził zawody bardzo... kombinacyjnie.

Niedziela.

Pogoń — Wilja 1:1 (0:0).

Gra prowadzona w żywym tempie, ładna i fair z obu stron toczy się przez kilkanaście minut po obu stronach boiska, poczem zaznacza się lekka przewaga Pogoni, trwająca aż do przerwy, kilka pewnych sytuacji psują obie strony. Silne strzały Szallera, Baniaka z Pogoni trafiają słupek i poprzeczkę, z drugiej strony Nikołajew z kilku kroków strzela obok bramki. Obecnie dużo lepszym kierownikiem napadu Wilji byłby Leszczyński, niż Nikołajew, który bardzo ładnie strzela na treningach, lecz na meczu dozwodził tego najlepiej (gdzie niema czasu na ustawianie piłki na prawą nogę). Mimo wysiłków, żadnej stroni nie udaje się do pauzy zdobyć bramki.

W czasie pauzy nastąpiło uroczyste wręczenie cennych nagród zawodnikom lekko-atl. (w postaci pułkharów, żetonów, zegarków) przez Pana marszałka. Po zamianie stron w kilkanaście minut Szaller, zdobywa ślicznym strzałem w róg pierwszą bramkę dla Pogoni. Tempo gry wzmagą się, Wilja dąży do wyrównania, ataki jej niebezpieczne likwiduje obrona i bramkarz Pogoni. Ładnie przeprowadzony atak przez Leszczyńskiego psuje z kilku kroków Nikołajew z Grzędzielskim.

Z kilku dogodnych sytuacji Szlichtinger strzela w ręce bramkarzowi. Szaller i Baniak przestrelują. Z niewyraźnej sytuacji podbramkowej piłkę (skłisowaną) przez Sztajnoka przepuszczają obrońcy do bramki, przez co Wilja wyrównuje. Ostatnie pięć minut gry Wilja ma przewagę i mając szereg dogodnych pozycji nie wykorzystuje.

Pogoń do przerwy grała lepiej, po pauzie w polu lepszą była Wilja. Dobrze grali Śliwa, Sztajnok, Szaller, Baniak; z Wilji Makowski, Lepiński. Mierzejewski, Leszczyński. Sędziował dobrze p. Wróbel. Rogów 4:3 dla Wilji.

POZNAŃ.

Szumnie reklamowane zawody pomiędzy Wisłą a Wartą o mistrzostwo Polski — nie odbyły się. Jeszcze w niedzielę rano gazety codzienne afiszowały rozegranie tego meczu. Dziwnym wydaje się fakt — by K. S. Warta, tak późno dowiedziała się z PZPN. o wyniku nieporozumieniu, że niezdolna meczu tego odwołać. Podobne wypadki wprowadzają tylko w błąd i tak już niezbyt liczna publiczność sportową. Krakowska Korona rozegrała zawody z reprezentacją drużyny sokół Poznania i zwyciężyła z wielkim trudem 4:3. Korona po swym objeździe, w Wielkopolsce uzyskała wcale ładne wyniki: z K. S. Ostrowia w Ostrowie wyszła 1:1. Wynik zaszczytny gdy sięś uważa, że przed tygodniem silna drużyna Poznania uległa Ostrowi 3:1. W Jarocinie pokonała silnego przeciwnika jakim jest Wiktorja 2:0. Polonja leszczyńska musiała się uznać za pokonaną różnicą jednej bramki.

Korona przedstawia się jako zespół ambitny, twarde a atak strzela wiele. Raziło tylko nierówne ubranie sportowe graczy. Poznań ni lepszy ni gorszy, mógł tak samo wygrać. Wynik remisowy 3:3 odpowiadałby grze. Sędzia tych zawodów kiepski.

Warta — Poznań 5:2 (4:1).

Zamiat zawodów Wisła — Warta zorganizowała ostatnią mecz z Poznanią. Do gry stanęła Poznań w komplecie. Warta stawiała kilku rezerwowych i mimo tego wygrała dość pewnie mimo bardzo ambitnej i ofiarnej walki czerwonych. Przez cały czas zawodów przewaga gospodarzy, jedynie w drugiej połowie Poznaniacy kilkakrotnie stwarzają sytuacje groźne. W Warcie słabo się spisał Nowakowski w bramce, obrona zadowolila. Pomoc w składzie Spojda, Kosicki, Wojciechowski nie wytrzymała się zbyt długo. W ataku zapowiada się niezłe Schubert.

W drużynie Poznania najlepszy był bramkarz. W obronie brylował Olejniczak. Pomoc i atak pracowały lepiej aniżeli w ostatnim meczu przeciw Warcie. Sędziował p. kpt. Baran.

Warta — Pogoń 10:1 (3:1).

Gospodarze mają 5-ciu rezerwowych. Pogoń 3-ch. Właściwa gra toczyła się do połowy. Pierwszą bramkę uzyskuje Warta, lecz niedługo potem wyrównuje Pogoń przez junjorka (który gra drugi mecz w dniu). Do zmiany podnosi Warta rezultat na 3:1. Po przerwie gospodarze mają przewagę zupełną i uzyskują wynik dwucyfrowy. Bramki zdobyli Przybysz i Sroka po dwie, Szmyt, Spojda i Przykucki po jednej. Warta zdobyła zatem po raz trzeci puchar, ofiarowany przez PZOPN. na wyłączną własność. Sędziował p. Mallow.

KS. Lech (Gniezno) — TG Sokół (Poznań) 0:0.

Obie drużyny mają równą ilość punktów i staną raz jeszcze do rozprawy na neutralnym boisku.

WYŚCIGI KOLARSKIE W KRAKOWIE.

W niedzielę d. 19 bm. staraniem Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów odbyły się na szosie wielkie wyścigi kolarskie. Dosyć obfity program zgromadził liczną ilość zawodników. tak miejscowych, jak i zamiejscowych z naszego okręgu. Wyniki następujące:

Bieg nowicjuszy 6 km.: 1) Lenartowicz 11.05, 2) Hilfstein (Mak.), 3) Słezak (KSK II).

Bieg gości 10 km.: 1) Chyko (Crac.) 18.06, 2) Rosenberg (Mak.), 3) Janik (Rzeszów).

Bieg pocieszenia: 1) Grzybczyk (KKCM), 2) Michalek (Crac.).

Najliczniejszy bieg ogólny, startuje około 16-tu zawodników. Trasa 6 km. Po walce na finiszu przed samą taśmą między trzema jeźdźcami: Pierwszy wpada Piotrowicz (Crac.), 2) Chyko (Crac.), 3) Michalak Ant. (Crac.), 4) Michalak Stan. (Crac.).

Program zakończył mecz między poszczególnymi zwycięzcami dnia, w którym 1-sze miejsce zdobywa Barczycki, 2) Piotrowicz, 3) Chyko.

Na marginesie powyższej imprezy kolarskiej dodać należy, iż jakkolwiek sama inicjatywa otwarcia sezo-

BUDAPESZT-KRAKÓW O:O.

Kraków zrehabilitował barwy polskie! Przynajmniej częściowo zmył płamę ze sportu polskiego po niedzielnej porażce. Wykazał, że w momentach, gdzie chodzi o największy wysiłek, poświęcenie i ambicję, można zaufać tym, którym powierza się reprezentację jego barw.

Wczorajszy mecz zadokumentował także dobitnie, że zasada oparcia drużyny reprezentacyjnej o drugą klubową jest jedynie racjonalna, lecz, że musi być należycie przeprowadzona. A to wykonał kapitan okręgu krakowskiego w całej pełni. Należy mu się przeto gorące uznanie. Ma on nie tylko szczęście, które może sprzyjać każdemu. Inż. Rosenstock rozumie swój „fach“, umie ustawić drużynę. Kraków może sobie pogratulować swego kapitana. Nie dał się wyprowadzić w pole rzekomemu brakowi treningu graczy „Cracovii“ i oparłszy skład Krakowa na drużynę białoczerwonych, odniósł triumf. Gracze zaś ci, którzy odsyłano między weteranów wykazali, jaką krzywdę wyrządza się sportowi polskiemu, gdy się ich z tych, czy innych, ale zawsze niesłusznych powodów pomija przy ustawieniu reprezentacji polskiej.

Budapeszt wystąpił w składzie: Biri; Fogl II. Dudas; Pesovnik, Kleber, Fried; Remay, Winkler. Takacs, Opat, Jenny. W drugiej połowie Takacs przesunął się na prawego łącznika, Winkler do środka, a w miejsce Opaty, wszedł Nadler. Skład więc podobny do składu Węgier, tylko zamiast Fogla III, grał Dudas, który pod każdym względem conajmniej nie ustępował swemu słynniejszemu koleśce. Orth, który już w niedzielę wyszedł chory na boisko, zastąpił Kleber.

Kraków zaś reprezentowali: Szumiec; Gintel (C.), Kaczor (W.); Zastawniak. Chrusciński (C.), Seichter I (Wawel); Sperling, Ciszewski, Kałuża (C.), Krumholz (Jutr.), Adamek (W.).

Mecz miał zupełnie inny charakter, aniżeli zawody niedzielne. Błyskawiczne tempo, zmieniające się niezwykle szybko ataki, walka zacięta i dlatego wcale sporo fauli. Grało się ostro, naogół także i fair, ale rękawiczki pozostawiły obie drużyny w domu. Nie przekraczając przeto normy tego, co się nazywa grą ostrą, każda z drużyn chciała zwycięstwa.

Budapeszt w białych koszulkach, gra ze słońcem, pierwszy atak przeprowadzają niebiescy, a centrę Sperlinga z trudnością wybijają Węgrzy. Chwilę siedzą Krakowiacy w polu przeciwnika, któremu dwa wolne za rękę pozwalają przenieść grę na pole gospodarzy. Drugi wolny strzela Vogel ostro obok bramki. Zamieszanie pod bramką Szumca. Niepewną sytuację wyjaśnia Seichter. Kraków przechodzi potem do gwałtownych ataków. Napastnicy niebiescy wspomagani wybornie przez pomoc, rozwijają doskonałą kombinacyjną grę, lecz strzelają albo obok bramki, albo też bramkarz chwyta strzały. Parę ataków załamuje się na Krumholz, za wolnym i najmniej z ataku ruchliwym. Węgrzy powoli otrzasać się z przewagi przeciwnika, podsuwają się pod drugą bramkę i Zastawniak zdobywa dla nich pierwszy rzut z rogu, który mija bez rezultatu. Niebezpieczny moment pod bramką Krakowa, gdy Takacs strzela z 20 metrów wolnego za rękę Zastawniaka. Niezwykle ostry strzał przechodzi tuż nad poprzeczką. Kraków atakuje znowu. Krumholz przenosi z pięknego podania Ciszewskiego, a róg bity przez Sperlinga sprawia Węgom nie mało kłopotu. I znowu przewaga Krakowa, którego pociągnięcia budzą dawno nie spotykany na boiskach krakowskich entuzjazm. Bramkarz jest jednak na posterunku, a poza to brak należytej celności. Węgrzy uzyskują drugi róg, a w chwili potem, Jenny zdołał się przebić i zcentrować. Piłkę otrzymuje na 5 m. przed bramką nieobstawiony Takacs, którego bombę odbija doskonale Szumiec. Z miejsca odpowiada przebojem Sperling, z centry oddaje Kałuża ostry strzał, który niestety odbija się od któregoś z obrońców i po chwili kończy się pierwszą połową.

Pauza przeciąga się nadmiernie, trwając 20 minut. Węgrzy, którzy mają grać pod słońce, nie wychodzą na boisko, czekając widocznie na zachód. Gra rozpoczyna się wreszcie atakami węgierskimi, gdyż obrona Krakowa gra niepewnie. Okres ten jednak szybko mija, a już obrońcy węgierscy mają ciężką walkę z napędem krakowskim. Pomoc pracuje świetnie, toteż gospodarze znowu dominują. Sperling jednak w tej połowie słaby, centruje do tyłu, nie mu się nie udaje. Przepiękny moment, gdy po kombinacji Zastawniak, Ciszewski, Sperling, Kałuża przeryca głową Vogla

nu (w lipcu?) spotkała się z wielkim uznaniem u krakowskich cyklistów, z utęsknieniem jakiejś imprezy oczekujących, to jednakże sama organizacja prowincjonalna, błędy techniczne, warunki niesportowe, — wszystkich rozczarowały.

Na samym starcie i mecie istny bałagan. Brak wyznaczonego kolegium sędziów, notowanie na kolanie, a co najważniejsze i niespodziewane, to puszczanie startujących na krótkodystansowe biegi bez przedbiegów w trzech nawet szeregach, na jakąś komendę „raz, dwa i trzy“, zamiast strzału lub regulaminowej komendy. Czy na taką komendę puszczono równo wszystkie stopery, wątpliwe. Na półmetkach jakieś auto czy fura stoi, przeszkadzając w nawrocie zawodnikom. Jak widać z programu, że ten się wcale na drogę nienadawał, był bowiem czysto torowy. Urządzano wprawdzie podobne wyścigi przed 25-lety, trudno jednakże, by ci emeryci kolarscy co wtedy jeździli, dzisiejszy sport rowerowy do „dawnych“ dobrych czasów cofać chcieli. Niema u nas wprawdzie narazie toru kolarskiego, są jednakże ładne dalekie drogi, gdzieby można rzeczywiście urządzać szosowe wyścigi długodystansowe, a idąc z ewolucją kolarstwa naprzód, organizować biegi międzymiastowe.

Wynik konkursu KURJERA SPORTOWEGO

i ucieka. W ostatniej chwili ratuje wspaniale Biri, rzucając się Kałuży w nogi. W 14 min. wyklucza sędzią Jennego za obrazę sędziego linowego. Węgrzy jednak nie deprymują się tem, gdyż świeży Nadler wnosi dużo życia i wykazuje doskonały ciąg na bramkę. Szumiec ma pole do popisu. Raz ratuje w ostatniej chwili wybiegiem, odbierając piłkę Reymanowi. W 25 min. biją Węgrzy trzeci róg, zamieszanie pod bramką, ale poprzeczka przeszkadza im dwukrotnie w uzyskaniu bramki. Dalsze zmienne ataki z przewagą Krakowa, aż w 35 min. sędzia proponuje zakończenie zawodów z powodu zmroku, na co Węgrzy skwapliwie się zgadzają.

Pozostawiając do następnego numeru szczegółowe omówienie i porównanie, a także i wywiady, rzucając na oba mecze ciekawe światło, dziś należy stwierdzić, że gra drużyny krakowskiej przewyższała znacznie grę reprezentacji polskiej. Na każdym stanowisku miał Kraków graczy lepszych, a conajmniej z wyjątkiem Krumholza, nie ustępujących graczom z niedzieli. A że grali przytem swym stałym systemem, który w Polsce nazwano szkołą krakowską, więc też i sukces musiał przypaść im w udziale. Sperling był w drugiej połowie słabszy, natomiast cała drużyna, zaczawszy od bramkarza, a skończywszy na prawem skrzydle, grała bez zarzutu i zwycięstwo jej się należało.

O Węgrach trzeba powiedzieć, że grali również znacznie lepiej, niż w niedzielę. Tempo i sposób gry bardziej im odpowiadał. Zawody dlatego stanowiły jedno z najpiękniejszych i najbardziej emocjonujących w roku bieżącym.

Sędzia, tego wcale niełatwego meczu, był p. Cejnar z Pragi. Sędziował doskonale, jakkolwiek nie bez błędów. Naszym sędziom pokazał, że aby być dobrym sędzią, nie można chować się po linach, lecz być zawsze tam, gdzie piłka.

Publiczności zebrało się jak na dzień powszedni sporo, bo ze 4000 osób.

Wynik konkursu KURJERA SPORTOWEGO

na odgadnięcie wyniku meczu między-państw.

Węgry-Polska

Konkurs nasz, który cieszył się niezwykłą popularnością, dowiódł, że Kurjer Sportowy jest najpopularniejszym pismem sportowym w Polsce. Odpowiedzi wpłynęło 4732(!), nie licząc bardzo wielu takich, które nie odpowiadały warunkom konkursu (nie na kuponie, w późniejszym terminie i t. d.). Odpowiedzi wpływały z całej Polski, a specjalnie licznie z Kresów tak wschodnich, jak i zachodnich. Wiele odpowiedzi przyszło także z poza granic kraju, a mianowicie od Polaków ze Szwajcarii, Niemiec, Francji, Czechosłowacji i t. d. Wyniki podane wahały się we wszystkich możliwych kombinacjach od 0 do 5, tak na korzyść Węgier, jak i Polski. Największe powodzenie miał wynik 3:1 na korzyść Węgrów. Miał 865 głosów. Potem idzie 2:1 na korzyść Węgrów — 523 głosy, następnie 4:1 również na korzyść Węgrów — 382. Wynik prawdziwy 2:0 jest dopiero na szóstym miejscu z 164 głosami. Najpopularniejszy wynik na korzyść Polski był 2:1 i miał 198 głosów.

Wylosowano następujące nazwiska: Ludwik Małeck, Kalisz; Henryka Bauerówna Kraków — prenumerata całoroczna. Marcin Kończak, Ostrów, Kazimierz Palu, Wilno, Janusz Mińkiewicz, Zakopane — prenumerata półroczna. Anna Rokitowska, Lwów, Longin Makarewicz, Tomaszów Mazów, Zbigniew Grankowski, Poznań, Leon Rudnicki, Łódź, Leon Pański, Warszawa, prenumerata kwartalna.

Wszystcy wyżej wymienieni zaczną otrzymywać „Kurjera Sportowego“ począwszy od Nru 21, t. j. od dnia 29 lipca, pod wskazanym przez nich adresem.

Z powodu braku miejsca brakujące sprawozdania umieścimy w następnym numerze.

Do P. T. Recenzentów Sportowych!

P. T. Recenzentów Sportowych, a w szczególności z Warszawy i Górnego Śląska, upraszamy o łaskawe nadsyłanie recenzji pisanych atramentem, gdyż pisane ołówkiem utrudniają w wielkim stopniu składanie zecerowi. REDAKCJA.



Legja warszawska uzyskała z Slovanem (Wiedeń) zaszczytny wynik 0:1.

Fot. Dr. G. Rosenman.

Na marginesie aktualności.

Brutalna wszechświatowa sensacja Sporttagblattu.

Sympatyczny Sporttagblatt zaprowadził nowy dział „polnischer Bericht“, który jest kroniką skandalów sportowych w Polsce. Donosiciele Sporttagblattu donoszą mu o wszelkich aferach i „fallach“ zawodowców polskich w piłce nożnej, mając jeden wytknięty cel: udowodnić, że sport nasz zgangrenowany jest profesjonalizmem i że władze sportowe uprawiają hurtem politykę klubową, a w detalach szwindle, wóhee których skarbnik Hakoahu z „Widnia“, jest osobą czystą i niewinną, jak dziewczica Orleańska po kąpieli.

Z jednego z ostatnich n-rów dowiadujemy się, że krakowska Makkabi, niezadowolona z rozstrzygnięcia PZPN, w sprawie unieważnienia mistrzostw kl. B. w okręgu krakowskim, telefonicznie zażądała od sekretarza Fify p. Hirschmana interwencji. Hirschman miał Makkabi udzielić pozwolenia przesłania raportu o stosunkach w PZPN, z pominięciem PZPN. PZPN, zadrzał, bo afery nabiera cech sensacji.

Nie mogę w tej chwili sprawdzić, o ile *chronique scandaleuse* Sporttagblattu odpowiada prawdzie. Wiadomość wygląda nieprawdopodobnie, bo kto zna

stosunki sportowe, ten wie, że z równym skutkiem mogłaby Makkabi zwrócić się o interwencję do... dyrekcji tramwajów miejskich. Jeżeli p. Hirschman nie zna statutu PZPN, jeżeli obce mu są postanowienia o toku instancji sport. w Polsce, to prędko mógłby się dowiedzieć o tych interesujących szczegółach. Byłoby to sensacją, choć może innego rodzaju, niż Sporttagblatt oczekiwał, gdyby p. Hirschman dowiedział się przy tej sposobności, co należy do jego kompetencji. Nie potrzebuję dodawać, że gdyby wiadomość okazała się prawdziwą, to Makkabi nie tylko przegrałaby sprawę, ale naraziłaby się na kary i dyskwalifikacje.

Prawdopodobnie jednak jest to zwyczajne wydymanie sprawy do olbrzymich rozmiarów dla wykazania „*quod erat demonstrandum*“ w założeniu. Ostatecznie zabawa w napaści Sporttagblattu na sport polski może się skończyć odebraniem debitu na Polskę, zwłaszcza, że P. Zw. Związków Sportowych jest już zalegalizowany i na fakt szkoczenia polskiemu sportowi może zwrócić uwagę władz. Korespondent Sporttagblattu „od wydymania skandalicznych spraw“ straci wtedy posadę, i jeżeli będzie chciał dać, to będzie chyba dał w samego siebie.

Koniec mistrzostw.

Ubiegłego roku mieliśmy mistrza prawdziwego Pogon i „moralnego“, za jakiego uchodziła w pewnych kołach Wisła z tej racji, że uległa dopiero po 117 minutach lepszej gry na boisku w Parku Sobielskiego w Warszawie szczęśliwszej Pogoni. Po ostatnim meczu w Krakowie nastąpiło pomieszanie pojęć. Kto teraz jest mistrzem moralnym, a kto niemoralnym? Są tacy, co twierdzą, że — *ambo meliores* — obaj mistrzowie są niemoralni...

Moim zdaniem Pogon wygrała zasłużenie. Miała lżejszą pracę w rozgrywkach eliminacyjnych, ale drużynę ma mocną, bez słabych punktów i o stałej formie. Wisła natomiast wykazywała zmienną formę; kondycja graczy dużo przedstawiała do życzenia. Futbolista, który 100 m. nie przebiega w czasie poniżej 12 sekund, nie powinien wychodzić na boisko. A takich jest w Wiśle paru. Kto przez lekkoatletykę nie zdobył wytrzymałości, ten opadnie na siłach w drugiej połowie, kto nie ma sił do biegania, ten nie będzie w odpowiednim czasie na swoim miejscu czyli o grze kombinacyjnej niema mowy. To są stare prawdy, o których Wisła zdaje się zapominać.

Sama gra nie stała na wysokim poziomie, kombinacja rwała się; pierwsza połowa, połowa Pogoni była wcale interesującą, w drugiej ubóstwo taktyczne wy-

stąpiło w całej pełni. Kuchar okazał się lepszym kierownikiem ataku od Reymana. Widząc, iż błoto uniemożliwia grę środkiem, długimi podaniami na skrzydła raz po raz wprowadzał defenzywę Wisły w kłopot. Reyman szablonowo podawał najbliższemu. Błoto sprawiało, że tym najbliższym był zwykle gracz Pogoni. Podania na skrzydło były naprzód „telegrafowane“, tak długo z oddaniem piłki marudził, iż skrzydłowi byli na czas obstawieni. Obroncy Wisły żadnemu z napastników Pogoni nie mogli powierzyć piłki w okolicach pola karnego. Każdy bowiem umiał strzelać i to strzelać niebezpiecznie.

Pomimo przewagi w linii napadu, Pogon bała się prawdopodobnie Wisły. Bez powodu bowiem ograniczyła się w drugiej połowie do defenzywy, dekompletując atak, dla wzmocnienia obrony. Obrona Lwowa dla obrony dwóch punktów. Ta taktyka przyniosła Pogoni ten sam wynik, który daje atakowanie nieprzyjaciela — zwycięstwo. Wisła zaś zdumienie, iż mecz powinna była wygrać.

Pomimo wszystko, tegoroczne zwycięstwo Pogoni najmniej może być kwestionowane. Wygrała na obcych boiskach, nie weryfikacją, nie stosunkiem bramek i niew 117 minucie; i „nie swoimi graczami“ zakończy antagonista Pogoni, ale to jest sprawa uszkodzonych wzgl. władz sportowych.

M.



Benoit po przyjeździe do Luchon.



Tour de France. Benoit zwycięża w etapie Bayonne—Luchon (Pyreneje).

Frantz (Luksemburg) jeden z najgroźniejszych konkurentów w Tour de France, uległ wypadkowi koło Tuluzy.

Meurisse



Z Regat Koła Wioślarzy w Warszawie. 1) Zwycięska osada W.K.W. Od lewej: Kwaśniewska, Jamnicka, Dziewulska (ster) Grabicka, Muszałówna. 2) Zwycięska osada po biegu.

Regaty Koła Wioślarzy Warszawskich.

Mistrzostwo Stolicy.

12 lipca rozegrane zostało na szeroko rozlanej Wiśle doroczne wiosłarskie mistrzostwo Warszawy. Bezustanny deszcz ani nie ułatwił zadania organizatorom, ani też nie dodawał regatom uroku. Poziom wody z jednej strony umożliwił puszczanie jednocześnie 4 ósemek, dając tem możność stworzenia wspaniałego widowiska sportowego. Jakiego dotąd Warszawa nie widziała, z drugiej jednak strony w mieszała do regat wiele elementu przypadkowości. Regaty na Wiśle nigdy nie mogły być brane bardzo na serio, ze względu na krzywizny toru i nierówności prądu. Jest rzeczą wiadomą, że obok wiosłowania specjalnym kunsztem o niemniejszym dla wyników znaczeniu, jest t. zw. „Japanie dobrej wody“, przyczem zauważyć trzeba, że zawsze lepszą wodę ma przeciwnik naszego interlokutora. Podczas przyboru prąd jest jeszcze bardziej nierówny, a ponieważ tory na szeroko rozlanych wodach nie są dokładnie wyznaczone, następuje częste ich zajeżdżanie. Oczywiście, o ile ja zajeżdżam, to jest przypadek, a o ile zajeżdża mój przeciwnik, to jest zła wola. Na tem tle powstają nieskończone ilości protestów, przyczem jeżeli liczba ich nie przekracza liczby punktów programu, to zazwyczaj tylko dlatego, że normalnie w jednym biegu jest jeden tylko przegrywający. Po zakończeniu regat na wodzie, z zasady o trzy godziny opóźnionem, następuje drugi ich akt, niemniej przewlekły i... nudny, t. zn. dyskusja w Komisji Sędziowskiej. Nie wiadomo dlaczego, podczas gdy w innych działach sportu, o ile niema specjalnie mozolnych obliczeń punktów, sędziowie załatwiają swe sprawy bardzo szybko, często nawet bez specjalnych zebrań, w wiosłarstwie nieodzownem zakończeniem regat jest parogodzinna debata, która wobec tego, że są w niej reprezentowane według klucza, poszczególne kluby, ma wszelkie cechy Walnego Zebrania Związku. Tymczasem prasa i publiczność niecierpliwie oczekują na wyniki, a zwycięscy czekają, czy czasem nie zostaną jeszcze zwyciężeni. Zdaje się, że przyczyną tego stanu rzeczy jest nie tylko to, że fatalne tory regatowe są niezwykle urodzajne na wszelkiego rodzaju foule, ale i to, że Komisje sędziowskie są zgola wadliwie zorganizowane. Chodzi mianowicie o to, że arbiter (zgodnie z terminologią programów), nie jest w rzeczywistości wcale arbitrem, a tylko sędzią torowym. Jeżeliby sprawa tak stała, jak we wszystkich innych sportach, że o wszelkich protestach orzeka jednoosobowo i bezapelacyjnie sędzia-arbiter po wysłuchaniu opinii oficjalnych świadków zajęć, komisje sędziowskie, najbardziej skomplikowanych regat, kończyłyby swe zajęcia w kwadrans. Panujący system rozstrzygania takich kwestji drogą głosowania ciała zupełnie przypadkowo skompletowanego, nie ma za sobą najmniejszych podstaw racjonalnych.

Regaty Koła Wioślarzy rozpoczęły się z godzinnym opóźnieniem od biegu *ósemek nowicjuszy*, w którym przyszło Koło W. W. pierwsze do mety, a poznański Tryton wycofał się w drodze. Jednym z najważniejszych był wyścig czwórek seniorów o wspaniały srebrny puchar prezesa KWW. p. Majchrowskiego. Bieg ten był meczem między dawnymi rywalami: czwórką olimpijską KWW., która przed rokiem wyeliminowała AZS. w zawodach selekcyjnych przedolimpijskich, a między tymże AZS. w prawie identycznym składzie, który w zeszłym roku na mistrzostwach „oddal“ olimpijczykom pełne 100 m., a ostatnio wstąpił się na wodach Ticinu. Po ostrym starcie Koło wysunęło się naprzód, zyskując do połowy toru blisko długość awansu. AZS. równemi, długimi pociągnięciami trzymał się blisko, i koło portu Czerniakowskiego zaczął dochodzić przeciwników, którzy popełnili skandaliczny błąd taktyczny: w momencie tym zaczęli gwałtownie finishować, skutkiem

czego czas jakiś utrzymali jeszcze swój awans, po chwili jednak „spuchli“ całkowicie i AZS. za każdym pociągnięciem wysuwał się widocznie naprzód, wygrywając lekko w czasie 6:08,5 o półtorej długości. Skład drużyny AZS.: Kulej, Niezabitowski, Kurnicki, Gordziałkowski, sternik Mazurek. Na skiffach nowicjuszy Naumienko, jedyny bodajże sportowiec w służbie czynnej Wojskowego Klubu Wioślarzskiego, pokonał Rutkowskiego z Koła, podczas gdy w czwórkach nowicjuszy zwyciężyła doskonale zapowiadająca się młoda osada AZS., bijąc po niezwykle zacieklej i ambitnej walce osadę Koła o 1 zaledwie metr, w czasie 6:35. W tyle dość daleko początkujący Niemen z Grodna, który zasłużył na uznanie swą wytrwałością mimo zdecydowanej od samego początku przegranej.

W biegu pań triumfowały Wioślarki przed AZS-em o pełne 4 długości w czasie 3:50 na torze o połowę krótszym od męskiego, t. zn. wynoszącym 12000 m. Na skiffach pani Czarnocka z AZS. po ciężkiej walce uporała się ze swoją koleżanką klubową p. Refrowską, która jadąc pierwszy raz na regatach na skiffie, broniła się nadszpiekowanie dobrze i straciła ostatecznie tylko jedną długość.

W czwórkach juniorów Koło Wioślarzy dało sobie radę ze słabym taktycznie Trytonem, który wyrwał się o całą długość i wyzbył się reszty swych sił o paręset metrów za wcześniej. W skiffach odbył się jeszcze jeden bieg, tym razem „młodszych“, w którym Krakowianin Sukniewicz z „Sokoła“ zostawił dość daleko w tyle Kolasieńskiego z AZS-u. Poza tem odbył się jeszcze szereg biegów wewnętrznych Koła Wioślarzy, w których klub ten... triumfował bezapelacyjnie.

Dzień zakończyło Derby warszawskiego wiosłarstwa — ósemki o mistrzostwo stolicy i wspaniały nagrodę wędrowną Magistratu. Jak Warszawa Warszawą, nigdy jeszcze nie było 4 ósemek na starcie. Po wycofaniu się krakowskiego Sokoła, postanowiono obejść się bez przedbiegów, ale za to nie obeszło się bez grubszych nieporozumień. Łodzie były zbyt blisko siebie, tory dokładnie niewyznaczone, skutkiem czego wynikła wielka trudność ustalenia od-

powiedzialności za karamikole. Startowało Koło, WTW., które ten jeden tylko punkt programu obsadziło, AZS. i poznański Tryton, któremu w myśl przepisów PZTW., z którymi niekoniecznie możemy się zgodzić, wolno współubiegać się o mistrzostwo naszego miasta. Równie dobrze mogłaby, zdaniem naszem, Pogoń lwowska walczyć w pilce nożnej o mistrzostwo WOZPN. Koło Wioślarzy szło swobodnie, zdaleka od innych po brzegu praskim, dość wcześniej wysuwając się, gdy tymczasem Tryton, jadący od strony Warszawy, najeżdżał na AZS., wydatnie utrudniając jemu i sobie robienie należytego użytku z wiosł. Rezultatem tego pojedynku, którym także i WTW. było pokrzywdzone, było wysunięcie się Koła o całą długość. Przed przystaniami, AZS., i o metr przed nim Tryton rozpoczęli wspaniały finish, dochodząc gwałtownie lidera, który jednak zdołał się wyrwać i skończyć o długość przed Trytonem, za którym o parę metrów przyszedł AZS. WTW. daleko wtyle. Czas osady Koła 6:02. Skład: Kałędkiewicz, Mayzner, Staniszewski, Kuncewicz, Słomiak, Kawalec, Szawara, Fronczak; sternik Hoffmann.

Podobnego napięcia u publiczności dawno już nie widziano na regatach w Warszawie. Walczyły do ostatka trzy osady o zupełne równych siłach, przyczem i czwarta w normalnych warunkach mogła nie być tak daleko w tyle. Jaki byłby rezultat tej walki np. na wodach bydgoskich — nikt nie może wiedzieć. Osada Koła Wioślarzy była najbardziej jednolita. Ósemka AZS. składała się z dwóch zespołów: wspaniałej czwórki „pawskiej“ i czwórki rezerwowej, znacznie od niej słabszej. Oba te zespoły w zgraniu pozostawiały jeszcze wiele do życzenia. Regaty te wykazały w pewnej mierze, że w ósemce więcej znaczy ośmiu wiosłarzy równych, aniżeli czterech jednostki wybitne, dokompletowane inną osadą.

Na ósemkach, przy zupełnym niemal zmroku zakończyły się regaty na wodzie. Rozpoczęły się, jak mówiliśmy drugie, przy stole. Organizacja i jednych i drugich beznadziejna. Pierwsze charakteryzowały półgodzinne przerwy między biegami, drugie zaś półgodzinne kłótnie o każdy bieg z osobna. S.



Osady reprezentacyjne Koła Wioślarzy Warszawskich na treningu. Od lewej: Osada Z. Wilczyńskiego, osada R. Hoffmana (Olimpijska)



Edwin Wide, Szwecja, posiadający 2 rekordy światowe, pobił ostatnio na zawodach w Berlinie 2 rekordy Nurmiego. Gross

Na śliskiej drodze

Poraz pierwszy w Polsce odbył się ostatniej środy w Warszawie mecz piłki nożnej między dwiema drużynami obcemi, Hakoahem i MTK. Warto przyjrzeć się tej imprezie z bliska, a raczej z za kulis.

Jaki cel ma urządzenie takich meczów? Organizatorowie opowiadają coś o pokazywaniu sportowi polskiemu gry prawdziwie pięknej i prowadzonej przez dwie drużyny wysokiej klasy. Niewątpliwie będą tacy, co w to uwierzą. Zapewne też uwierzyli ci, co wydali graczom zagranicznym wizy na wjazd do Polski. Jest jednak w Warszawie publiczną tajemnicą, że imprezy te aranżuje grupa prywatnych przedsiębiorców, z jednym ze stołecznych magazynów sportowych na czele, a Polonja daje jedynie imprezie swą firmę. Ryzyko i dochód należą do osób prywatnych.

Jaki jest rezultat sportowy takiej gry? Spotykają się ze sobą dwie drużyny zawodowe o bardzo nienadzwyczajnej opinii, dwie drużyny, co do których nigdy nie możemy mieć pewności, że rezultat meczu nie jest z góry ułożony, i czy całe spotkanie nie stanowi kpin z naiwnej publiczności. Zresztą nawet, gdyby mecz Hakoah — MTK. był prowadzony najbardziej uczciwie i porządnie, trudno się dopatrzeć z niego korzyści sportowych dla biernego widza. Korzysta drużyna polska, grająca z dobrym zespołem zagranicznym. Korzystać można również, patrząc na grę, ale wtedy tylko, gdy ma się do czynienia z drużynami nie tylko mogącymi grać wspaniale, ale grającymi wspaniale. Czy ktokolwiek mógł się czegoś nauczyć, patrząc na nędzną grę MTK., który w dwóch meczach był formalnie gniewiony przez warszawską Polonję? Stanowczo nie. Rezultat sportowy takiej imprezy jest żaden. Ale jest inny rezultat: wywiezienie paru tysięcy dolarów za nic, za granicę Państwa, i nabicie kieszeni paru businessmanom. Drugim rezultatem jest jeszcze odciągnięcie publiczności od innych, urządzanych w Warszawie w tym okresie zawodów o nierównie większej wartości sportowej. Do „sportowych” rezultatów takich zawodów należy bezsprzecznie jeszcze i to, że stanowią one wielki krok ku profesjonalizmowi, który przez takie imprezy popularyzuje się w Polsce. Oczywiście wprowadza-

nie profesjonalizm leży w interesach tych, co na piłce nożnej mają zamiar robić pieniądze.

Nie można się dziwić ludziom interesu, że pragną interesy zrobić, i korzystają z nadarzającej się możliwości. Można jednak dziwić się tak poważnemu i dbającemu o swoją opinię klubowi, jak Polonja, że na przedsięwzięcia tego rodzaju udziela swego płaszczyka.

Ten niezdrowy objaw należy zwalczać w samym zarodku, należy odrazu dolożyć wszelkich starań i środków, by przydusić wszelkie dowody sportowe, których jedynym celem jest dochód osob prywatnych, należy przytłumić te pierwsze próby zrobienia ze sportu polskiego takiego bagienka, jakim jest sport w Wiedniu, Paryżu czy Barcelonie.

Pierwszą instytucją, która mogłaby najskuteczniej walczyć z tymi objawami, jest Ministerstwo Skarbu, które w porozumieniu z zarządem PZPN, może przeciwdziałać temu, by kilkanaście, albo, jak dobrze pójdzie kilkadziesiąt, razy do roku, Polska nabijała kieszenie dolarami wiedeńskim i budapeszteńskim profesjonalom i ich sprytnym menagerom. Drugą instytucją, bliżej tego stojącą, i doskonale orientującą się w sytuacji, jest Polski Związek Piłki Nożnej, który raz na zawsze powinien zabronić takich eksperymentów, i jaknajsurowiej zwalczać wszelkie zawody sportowe, urządzone na czyjś prywatny dochód. Pozostaje jeszcze PKiO., któremu najłatwiej byłoby interwenjować, przez nieudzielenie parku na zawody. Obawiamy się jednak, sądząc z dotychczasowej działalności PKiO., że chęć pokazu zysku z procentów będzie silniejszą, niż ta idea olimpijska, która statutowo ma ono propagować. Do takich przynajmniej obaw upoważniają fakty stałego krzywdzenia przez PKiO. lekkiej atletyki na rzecz bardziej dochodowej piłki nożnej, i jej wpływowych klubów.

R.

Nowe zarządzenie PZLA.

Są u nas instytucje, wymagające jaknajściślejszego przestrzegania obowiązujących przepisów, które jednak same trzymają się ich z wielką surowością, są też inne, które mniej trzymając się litery prawa, są pobłażliwsze dla swych członków, jest wreszcie trzecia kategoria instytucji, która za najmniejsze przekroczenie regulaminu i statutu, każe surowo, sama zaś stosuje się do nich wtedy tylko, gdy to jest wygodne. Do tej kategorii należy właśnie PZLA., który wstawil się tem, że np. zwraca klubom pisma nieprzesłane drogą służbową, samo zaś potrafi przysyłać potwierdzenia kart zgłoszeń z... trzyletnim opóźnieniem (dosłownie!).

Ostatnio PZLA. zlekceważył sobie własne przepisy w związku z mistrzostwami kobietami Polski: aczkolwiek nowy regulamin wyraźnie każe zapowiadać termin mistrzostw państwowych na 1 miesiąc przed ich datą, (§ 12, p. 7), ukazał się 1 lipca komunikat oficjalny, obwieszczający, że 17 i 18 lipca (w dni powszednie) odbędą się kobiece mistrzostwa państwowe. Pomijamy jednak względy formalistyczne, chodzi nam o celowość urządzania mistrzostw w połowie lipca. Jest to przedewszystkiem okres wakacyjny, w którym zawsze, kto może, wyjeżdża na wieś.

Tym sposobem uniemożliwia się start wielu wybitnym zawodnikom, dalej normalnie jest to okres największych upałów, w którym zawody we wszystkich działach sportu są w zawieszeniu. Wreszcie, i to jest najważniejsze, chodzi nam o rozkład treningów. Letni sezon treningowy dzieli się zawsze na 2 okresy: wcześniejszy, zamknięty zwykle końcowymi zawodami przedwakacyjnymi, w których najdonioślejszymi są mistrz. okr. i późniejszy powakacyjny, w którym odbywają się mistrz. państw. i ważniejsze zawody międzynarodowe (o istnieniu tej instytucji przypomniał sobie PZLA. zresztą bardzo niedawno). Pomiedzy jednym a drugim okresem jest pora, przeznaczona na wypoczynek, ewentualną zmianę stylu, o ile zachodzi tego potrzeba (a u naszych zawodników zachodzi ona dość często) i t. d. W okresie tym żadne zawody nie mogą się odbywać, tak samo, jak nie mogą się odbywać w okresie wypoczynkowym pomiędzy sezonem zimowych crossów, a wiosennym sezonem zawodów na bieżni. Podczas wakacji niektóre kluby urządzają obozy dla swych zawodników, którzy prowadzą wtenczas przygotowania do kampanii jesiennej.



Dr. Peltzer, najlepszy średnio-dystansowiec niemiecki, jeden z najlepszych w Europie. Gross

Zarząd PZLA. albo nie orientuje się w tem, że racjonalny trening nowoczesnego zawodnika prowadzony jest zawsze w obliczu pewnej daty najważniejszych zawodów sezonu, daty ustalonej na kilka miesięcy z góry, albo też uważa, że dla dość dyktanek jeszcze naszych lekko-atletek wystarczy dyktanek zarządzenia... fachowego Związku. Musimy raz zgodzić się na to, że wyznaczenie mistrzostw państwowych, nawet dla kobiet, na dwa tygodnie przed ich terminem, w porze, w której nikt nie mógł się mistrzostw spodziewać, jest stanowczo niedopuszczalne.

Powstaje druga kwestja, związana z tym dość niefortunnym komunikatem: kwestja programu. Pomijamy to, że z niewiadomych przyczyn nie figuruje w nim kula 5-cio kilowa, bardziej interesujące bowiem *curiosum* znajdujemy w rzucie oszczepem. Otóż program dopuszcza tylko rzut stylem klasycznym, t. zn. ze środka. Nie posuwamy się tak daleko, by występować wogóle przeciwko ograniczeniom stylu, jako niecelowym, ale musimy stanowczo wystąpić właśnie przeciwko temu ograniczeniu, a to z tego względu, że rzut klasyczny, jest zdaniem fachowców, dla organizmu kobiety nieodpowiedni i szkodliwy, i z tego względu we wszystkich krajach Zachodu dopuszczany jest rzut z palca, narówni z rzutem ze środka. W ten sposób ustanawiane były zatwierdzone przez FSFI rekordy światowe Pianzoli, Vidlakovej i Miss Reidel. Druga kwestja odnosi się do wagi oszczepu. Ponieważ FSFI, a za nią Francja, Anglia, Stany Zjednoczone, Belgja, Czechosłowacja i ostatnio Lotwa, a zapewne i wiele innych państw, zdecydowało się ostatecznie na oszczep 800 gramowy dla kobiet, PZLA. wprowadza właśnie 600 gr., zapewne dlatego, byśmy nigdy nie mogli porównywać naszych rekordów z obcemi, no i zapewne dlatego, żeby trudniej było zgadnąć. Nie jesteśmy nigdy zdania, że należy zagranicę ślepo imitować, ale wydaje nam się rzeczą dziwną, dlaczego PZLA., które ma doświadczenie niezbyt wielkie, a w sprawach sportu kobiecego, powiedzmy śmiało, żadne, robi akurat naodwrot, jak wszędzie na szerokim świecie, i to w sprawach mało istotnych, ale dostatecznie ważnych, by wprowadzić zamieszanie. Zdaje się, również tej przekrośności owocem, jest nieuznawanie rekordów kobiecych na 200 m., 1000 m., i w rzutach oburącz.

Sem.



Weinthal

L. Gorlofówna (A.Z.S. Warszawa) trenuje w skoku w wyż.



Turniej tenisowy A.Z.S. Kraków—A.Z.S. Praga. Od lewej: dr. Potuczek, Nowina, Szwede (Kraków) dr. Kabrle, Kowarz, Nowotny (Praga).



Weinthal

Ferencz, trener Warszawianki, jest zarazem wielkim krzewicielem hokeja.

— Dziś jeszcze muszę napisać Stanleyowi, żem pana spotkała. — rzekła Margery, wyprowadzając gościa. Na dworze zmieniła nagle swoje zachowanie i jej duże, ciemne oczy popatrzyły na Marra poważnie i błagalnie.

— Nieskończenie mi przykro, że naraziłam pana na tak niegościnne przyjęcie — powiedziała. — Ciotka jest zawsze nieznośna — nie wiedziałam jednak, że i Mr. Stopford...

— Któż wzywa imienia mego nadaremno? — zapytał ją głos. W ramie drzwi do pokoju, który Marr dziewczyna właśnie opuściła, stanęła ociężała postać Stopforda.

— Chciałem raz jeszcze pożegnać naszego gościa i dać mu kilka dobrych rad na drogę — prawil głos dalej.

Mar zdążył jeszcze uścisnąć dłoń dziewczęcia i szepnąć:

— Pani widzi, że było mi niemożliwym dłużej pozostać.

Dziewczyna potwierdziła skinieniem głowy i odpowiedziała: — Do rychłego widzenia, — wróciła do mieszkania.

Pięści Marra drżały, zdawało mu się, że musi człowieka, który przy nim stoi, trzasnąć w jego tłustą, nalaną twarz: tego człowieka, o którym był przekonany, że może być tylko wrogiem Margery Kirkby.

Tylko z nadludzkim wysiłkiem zatrzymał się i podczas, gdy zwolna otwierał ściśnięte pięści, odezwał się Stopford znowu:

— Młodym ludziom potrzeba prawie zawsze dobrych rad. Trzeba ich im widocznie bardziej, niż komukolwiek innemu. Pan robi na mnie wrażenie nie-
co przemądrego i zarozumiałego człowieka. Pan, widocznie nie zdołał jeszcze przystosować się do zmienionych warunków swego bytu. Niechże pan więc pozwoili zwrócić sobie uwagę na to, że w Hollywood, podobnie jak wszędzie indziej, gracz zawodowy niema żadnych towarzyskich aspiracji i że najmądrzej czyni, jeśli się ogranicza do własnej sfery. Pan mnie z pewnością zrozumiał.

— Z pewnością. Nie potrzeba wiele, by pana zrozumieć, panie Stopford. Nie podobna poprostu pana nie zrozumieć! — Krótka odpowiedź Marra brzmiała jak uderzenie bicia.

Potężna tłusta ręka położyła się ciężko na ramieniu piłkarza.

— Co pan chce przez to powiedzieć, ha? — zapytał chrapliwy głos. — Czy mam pana?...

— W pańskim własnym interesie radziłbym, by pan niczego nie próbował, o czym pan może myśli — powiedział Marr z żelaznym spokojem. — Może pan łaskawie zdejmie swą obrzydliwą łapę z mojego ramienia, albo czy mam może sam to uczynić?

Ręka cofnęła się z jego ramienia. Fairfax Stopford słumił przekleństwo na ustach i ciężkim krokiem cofnął się w głąb domu.

Rozdział siódmy.

PIERWSZE POCIĄGNIĘCIE STOPFORDA.

— Cóż to ma znaczyć, do licha — ha?

Zawsze rozstrojony żołądek mistrza Samuela Hollistera zdawał się dziś być gorzej usposobiony niż kiedykolwiek. Stary manager patrzył na młodego piłkarza, który w małym, pustym lokalu klubowym przed nim stał, z taką wściekłością, jakby mu ten wyrządził śmiertelną krzywdę.



Polska drużyna wojskowa w Londynie, gdzie na konkursach hippicznych w Aldershot, odniosła wielkie sukcesy. Od lewej: Rotm. Królikiewicz, rotm. Dobrzański, Kierownik ekspedycji, rotm. Dziadulski, por. Szosland.

— Co pan przez to rozumie, Mr. Hollister? — zapytał Dick Marr, który atoli zbyt dobrze wiedział, co teraz nastąpi.

— O czym mówię — zaperzył się manager. — Ja ci zaraz pokażę, o czym mówię. Człowiek cieszy się, że dostał wreszcie napastnika środkowego, który coś wart, a ten choć zaledwie jest tydzień u nas, już popólnia największe głupstwa. — Hollister zaświecił z dzikim rozmachem zapalną o stół, zapalił krótką fajkę i pykając ją wściekle, warczał:

— Mam może za mało trosk jeszcze, co? Musi mi jeszcze jeden z was na dobitkę zatruwać życie?

— Cóż zrobiłem takiego? — spytał Marr. — Zapewniłam pana, Mr. Hollister, że nie uczyniłem świadomie nic, aby panu przysporzyć trosk i kłopotów. Przeciwnie, uczyniłem wszystko co możliwe, aby ich panu oszczędzić, gdybym miał po temu sposobność.

— POCO mnie pytasz, coś zrobił. Tego ja nie wiem. Wszystko, co wiem, jest to jedno: zrobiłeś kolosalne głupstwo, poróżniwszy się z najpotężniejszym w tem mieście. Z człowiekiem, do którego klub prawie należy. Dziś otrzymałem od niego list z poleceniem, żeby cię z klubu wyrzucić.

Oczy młodego gracza zabłyśły oburzeniem, ale spytał całkiem spokojnie: — Czy masz pan zamiar spełnić to polecenie?

Hollister rzucił zapaloną fajkę z taką siłą na stół, że iskry rozprysły się we wszystkie strony.

— Ależ, do diabła, czyż nie widzisz, w jakiej matni się znajduję? — zaryczał. — Jeśli zatrzymasz tę for-

mę, którą okazałeś w sobotę i jeśli reszta drużyny też ją utrzyma, to mam odwagę sięgnąć po puchar. Wiesz przecie, że drużyna, która w rozgrywkach o puchar dobrze się spisze, ma zawsze swoich adherentów i nawet nasza miastowa publika okazałaby więcej zainteresowania, jeśli szczęśliwie przebedziemy półfinał. Już robiłem sobie najpiękniejsze nadzieje, aż tu — krach! — przychodzi ten list. Tego Stopforda znieść nie mogę, jak czarta, ale nie nie może zmienić faktu, że on klub trzyma w kupie. Bóg wie, czemu on to robi, ale robi. Ma oczywiście więcej wpływu, niż wszyscy dyrektorzy i akuratnie z nim musiałeś ty zadrzeć! Piękna historia, nieprawdaz?

— Tak jest, Mr. Hollister. Ale proszę mi wierzyć, że ja temu nic nie jestem winien. Tego mistrza Stopforda spotkałem tylko jeden raz. Było to w sobotę po meczu, w domu młodej damy, której brat był swego czasu jednym z moich najlepszych przyjaciół. Mr. Stopford był, zdaje mi się, urażony moją obecnością, a gdy mu opowiedziałem, że jestem zawodowym piłkarzem i gram w klubie Hollywood, zaczął być prowokująco niegrzecznym. Gdyśmy się pożegnali, poszedł za mną i zaatakował mnie, kładąc mi rękę na ramieniu. Dałem mu do zrozumienia, że mu na żaden eksces, który może planował, nie pozwolę. To było wszystko, ale on chce teraz widocznie wykorzystać swoją pozycję w klubie, aby mnie z drogi usunąć. Ubolewam nad tem zająciem ze względu na pana, Mr. Hollister.

C. d. n.



V. Raid Automobilklubu Polski 4-11 lipca 1925 r.

Trzy samochody światowej sławy „Steyr” na starcie na Placu Saskim w Warszawie przed wyruszeniem na raid.

„TEHATE“

Przedstawiciele Fabryki Samochodów „STEYR“

TOW. DLA HANDLU, PRZEMYSŁU I ROLNICTWA
SPÓŁKA AKCYJNA

CENTRALA: WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 5

Telefony:
Nr. 257-89
i 71-05

Garaże i warsztaty
reperacyjne: **Solec 103.**

Oddziały: ŁÓDŹ, GDAŃSK, POZNAŃ,
KRAKÓW, LWÓW, BORYSŁAW

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Polscy lekko-atleci w Londynie



Fot. Central Press London

Od lewej: S. Szydłowski, trzeci w rzucie oszczepem, B. Szepes (Węgry) zwycięzca, J. Gruner, drugi w rzucie oszczepem



Trybuny z publicznością na meczu Węgry-Polska. Boisko Wisły.

Perly

Dookoła meczów Węgry-Polska i Budapeszt-Kraków.

O drużynach w ogólności.

Z głosów prasy polskiej przebija się, jakby mowy przewodni, zdanie, że nie mamy do Węgrów szczęścia. Wykazują to dowodnie rezultaty, na które powołują się sprawozdawcy, szukający przyczyn klęsk Polski w spotkaniach z Węgrami tylko w przesłanym nas w tych zawodach pechu. Mógłbym się przyłączyć do tej opinii tylko w znacznie ograniczonym zakresie. Przypuszczam, że gdyby los nam sprzyjał, to w tem czy innym spotkaniu moglibyśmy osiągnąć ewentualnie trochę lepszy rezultat. Natomiast zdaje mi się, że mogę śmiało zaryzykować twierdzenie, że Węgry mają z nami szczęście. I że szczęście to towarzyszy im już nie na samym boisku, w czasie gry, lecz sprzymierza się z nimi w chwili, gdy ustawia się drużynę polską. To nie paradoks. Przecież dotychczasowe doświadczenie uczy nas, że pomimo przegranych, nigdy jeszcze nie można było twierdzić, że zawody skończyły się dla nas fatalnie z tej tylko przyczyny, że zawiódł w zupełności jeden, czy kilku graczy, czy też cała nawet drużyna nie odpowiadała swemu zadaniu. Rzecz oczywista, że jeden, lub nawet kilku graczy grało słabiej, lecz ostatecznie wina przegranej nie spada na nich. Zazwyczaj spotkanie było przegrane, zanim drużyny ustawily się na boisku, a przegrane było dlatego, ponieważ drużyna była nieodpowiednio złożona.

W tym miejscu stwierdzić należy u naszych publicystów sportowych dziwną ewolucję. Przypomnę tylko, że gdy w pierwszych latach ustawienie drużyny, na szereg dni przed zawodami spotykało się z najostrejszą krytyką, że nie brakło dosadnych i soczystych wyrażen, że padały zwroty, jak „szczyt idjozmu“ i t. d., to dzisiaj zapanował zwyczaj: nie krytykować drużyny przed meczem. Mojem zdaniem niesłusznie, ale fakt jest faktem i stał się prawie ogólnie obowiązującym, milcząc przyjeźmem prawem.

Tak było i w ubiegłym roku, tak stało się dwukrotnie i w roku bieżącym. Ogłoszony skład reprezentacji polskiej przyjęto w milczeniu do wiadomości. Gdziekolwiek odezwały się głosy zadowolenia. Pożornie drużyna była dobra. Opierała się przecież o mistrzowską drużynę Polski i jak trzeba przyznać, o drużynę, której mistrzostwo przypadło jak najsluszniej w udziale. Gdy więc słabe punkty tej drużyny wznawiono, należało sądzić, że reprezentacja jest w rzeczywistości reprezentacją, że wysyłamy w bój zespół najlepszy, na jaki nas jest stać. *Tak było pozornie.* Były bowiem poważne oznaki, że drużynie tej nie można ślepo zaufać. I gdy oznaki te na dzień 5 lipca, t. j. na pierwotny termin spotkania Polska — Węgry nie były jeszcze wyraźne, to po dzień 19 lipca trudno było je przeoczyć. To znaczy, nie mógł ich

przeoczyć patrząc przedmiotowo na wypadki w polskim futbolu. Pogoń pod koniec sezonu opadała stale w formie. Nie miejsce na to, aby się zastanawiać nad powodami. Fakta jednak, a więc wyniki i co więcej poziom drużyny w ostatnich spotkaniach o mistrzostwo, mówią za siebie. W meczach z Wisłą i Wartą, rozegranych we Lwowie, Pogoń ani w przybliżeniu nie osiągnęła swej wiosennej formy z dobrych dni. W Poznaniu zdobyła się na potężny wysiłek. Ale już w dwa tygodnie potem, w Krakowie z Wisłą, widać było, że drużyna gra najzupełniej niezadawalająco. Było to w tydzień przed terminem nowym. Jasne było przeto, że postępować należy ostrożnie i raczej zmienić skład, aniżeli trzymać się kurczowo ogłoszonego. Tembardziej, że i upatrzonego na środkowego pomocnika Gieras, od dłuższego czasu, mem zdaniem od powrotu z Pragi, nie był w formie, któraby uzasadniała wstawienie go do drużyny reprezentacyjnej.

Muszę przeto stwierdzić, że drużyna nasza nie była dobra, że na klęskę, biorąc nawet pod uwagę silniejszego przeciwnika, należało być z góry przygotowanym. W drużynie było kilka słabych punktów, było kilku graczy, na których, z niewiadomego powo-

o tem jak wadliwie była zbudowana reprezentacja polska, przekonała nas drużyna Krakowa.

Na wstępie powtórzę co ogólnie stwierdzono: była prawie we wszystkich liniach lepsza od drużyny polskiej.

Na ewentualny zarzut, że łatwiej jest ustawić drużynę miasta, czy okręgu, aniżeli reprezentację państwa zgadzam się. Twierdzą jednak, że różnica w trudności nie jest zbyt znaczna, wobec systemu według którego ustawiali drużyny i p. Kuchar i inż. Rosentstock. Jeden i drugi opiera się o drużynę klubową. Kapitan krakowski trafnie rozwiązał zagadnienie słabych punktów drużyny, która miała stanowić reprezentację i umiejętniej dobrał posiłki.

Toteż, gdy drużyna polska mimo to, że było w niej dziewięciu graczy jednego klubu, nie miała charakteru jednolitego, to drużyna krakowska, w której było tylko siedmiu z Cracovii, a czterech z trzech innych klubów, Wisły, Jutrzenki, Wawelu, wywarła wrażenie zgranej, kombinującej składnie, ożywianej jedną myślą i jednym duchem drużyny klubowej. Jako więc zespół, miała nad drużyną Polski ogromną wyższość.

Wobec tego, że czekają nas w bieżącym roku liczne spotkania międzynarodowe nie od rzeczy będzie.



Węgierska drużyna reprezentacyjna

Perly



Hanke nieodłączny towarzysz Jennego.

Perly

du spadł zaszczyt, ale i ciężar dźwignia barw państwa. Nie można zarzucić tym graczom, że zawiedli zaufanie, bo nie można było nie liczyć się z tem, że nie odpowiadają zadaniu.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że nawet „Kurjer Sportowy“ pisał już raz, że kwestja ustawienia drużyny, to kwestja zapatrywania ustawiającego drużynę na danych graczy. Zapewne i słusznie. W piłkarstwie, jak i gdzieindziej ma zastosowanie przysłowie: ile głów, tyle zdań. Są jednak pewne rzeczy, co do których nie ma wątpliwości, a i forma pewnego gracza, zwłaszcza w porównaniu z drugim, może być ponad wszelką wątpliwość ustalona. Mamy więc za złe p. kapitanowi związkowemu, którego fachowość i dobra wola są ponad wszelki zarzut, że z tych ustaleń, do których miał niezawodnie sposobność, nie skorzystał. Mam do niego jeszcze większą pretensję o to, że skłonił się do rad ludzi, o których złej woli mógł mieć przekonanie. Mam wreszcie pretensję, że widząc, że gra się nie klei, jeszcze na boisku, podczas samej gry nie przeprowadził odpowiednich zmian. A po temu miał sposobność. I to może jest właśnie najpoważniejszą zarzut. Dzisiaj przyjęto się na całym świecie, że w każdej chwili, bez żadnego powodu można wymienić graczy. Trzeba było z tego skorzystać bez wahania. Mielismy taką masę czerwonych, że próba mogła nam wyjść tylko na pożytek.



Przebój Sperlinga na meczu Budapeszt-Kraków.

Perly



Drużyna budapeszteńska od lewej: Jenny, Dr Mariassy kpt. Związk., Remy, Takacs, Winkler, Fried, Opat, Kleber, Dudas, Weinhard, Nader, Vogl, Biri (rez.)



Drużyna krakowska od lewej: Inż. Rosenstok, kpt. związk., Strycharz rez., Jesionka rez., Sperling, Ciszewski, Chruściński, Malczyk rez., Szumiec, Zastawniak, Kałuża, Seichter, Adamek, Krumholz, Gintel, Ptak rez., Kaczor, Nowak rez.

jeżeli przeprowadzę krytykę graczy krakowskich i porównam ich z graczami Polski. Szumiec w bramce wywiązał się z swego zadania nad podziw dobrze. Przedstawia on typ solidnego gracza o dobrej klasie, jest spokojny, pewny i co najważniejsze bez pozy, czyli wyrażając się gwara piłkarską nie robi cyrku. Pod tym względem jest najzupełniej przeciwnieństwem swego sławnego kolegi Görlitza. O tym ostatnim i jego „zaletach” pisano już dość. Szumiec może nie jest jeszcze dzisiaj bramkarzem Polski, ale nie jest nim też i Görlitz, choćby z tego powodu, że sprawa jego obywatelstwa nie jest jeszcze do dziś wyjaśniona. Uchwały Walnego Zgromadzenia PZPN. szły w tym kierunku, że Görlitz mógł grać w mistrzostwie. Ale uchwała PZPN. nie można uzyskać obywatelstwa, a nikt nie zaprzeczy, że barw Polski nieobywatel Rzpłitej reprezentować nie powinien.

Kaczor grał w drużynie krakowskiej znacznie lepiej niż w polskiej. Tłumaczy się tem, że grał na swym miejscu, a że gra rozumnie, więc szybko zrozumiał się z swym pomocnikiem, którego pociągnięcia mógł przewidzieć i obliczyć. Przy Fichtlu było to niemożliwe. Gintel wysunięty w otatniej chwili z reprezentacji polskiej, wykazał, że wyrządzono krzywdę nie tylko jemu, ale i drużynie do której go nie wstawiono. Jest dalej tym obrońcą, jakiego w Polsce nie było i długo jeszcze, niestety, nie będzie.

Dla linii pomocy brak wprost podstaw do porównania. Hanke jest z dawien dawna uznany. Seichter, którego sława nie wyszła poza krąg krakowski, okazał się graczem o klasy lepszym. Hanke ma własną taktykę. Unieszkodliwienie skrzydła. Przeprowadza to w ten sposób, że nie rusza się ani na krok od przeciwnika, zamienia się w jego cień. W rezultacie Hanke jest częściej w swym polu karnem, aniżeli obrońcy. Seichter, zwyczajnie środkowy pomocnik, unieruchomił Jennego jeszcze dokładniej niż Hanke. A mimo to pomagał i w środku i szedł za napadem, a w razie potrzeby bronił swej bramki. Krótko mówiąc był doskonałym pomocnikiem. Hanke był dobrym pół-obrońcą. O Chruścińskim i Zastawniak musi się powtórzyć to samo, co napisałem o Seichterze. Ruchliwość, start i fenomenalna gra głową cechowała ich obojgu, lepiej więc nie wspominać o ich konkurentach.

Atak polski był z jednego klubu, pięciu graczy Krakowa należy do trzech klubów. Krumholz by najslabszy, kapitan związkowy nie powinien był zezwolić grać mu dwu meczów w sobotę i niedzielę we Lwowie. Sperling grał doskonale w pierwszej połowie, w drugiej natomiast był słaby. Ale słaby Szperling był o klasy lepszy od Szabakiewicza, bo biegał, walczył o piłkę. Adamek nie ustępował Stoneckiemu.



Dudas (w powietrzu) i Fogl starają się schwytać wysoką centrę Adamka.

szkoda, że w drugiej połowie grano nim za mało. Ciszewski i Kałuża byli świetni. Ani jeden, ani drugi pod żadnym względem, nie miał w przybliżeniu nawet równego sobie w drużynie z białym orłem.

* * *

Co mówili o zawodach goście węgierscy.

Aby się nie wydawało, że to co napisałem, podrykował mi tylko wybujały patriotyzm lokalny, podam w streszczeniu sądy kierowników sportu węgierskiego o obu spotkaniach.

Przed meczem Polska — Węgry widać było niepokój w kwaterze węgierskiej. Zbyt wiele zależało od tych zawodów, aby utrzymać zimną krew. „Sztab” odetchnął po meczu. Zdawkowe więc komplementy pod adresem Polski, mające osłodzić przegraną. Jednocześnie oceniono grę drużyny węgierskiej jako niebywale słabą. Inż. Fischer oświadczył szczerze, że poziom gry był marny, a Polska utraciła sposobność uzyskania zwycięstwa, sposobność jaka się jej może już więcej z Węgrami nie przytrafić. Wątpi bowiem, by drużyna węgierska kiedykolwiek w przyszłości grała tak słabo jak tym razem.

Co do spotkania z Krakowem były w obozie węgierskim podzielone zdania. Jedni sądzili, że zwycięstwo Węgrów jest pewne. Inni byli mniej optymistycznie usposobieni. Jedni i drudzy byłiby jednak najchętniej meczu tego nie grali. Ryzyko po zwycięstwie było znaczne. Po meczu jeden głos, jeden hymn pochwalny: tegośmy się nie spodziewali, zdumieni jesteśmy i zachwyceni grą. W porównaniu obu spotkań wdawać się nie chcieli, mówiąc krótko, że obie strony grały o klasy lepiej niż w niedzielę. Jeden z prowadzących węgierskich oświadcza, że obecnie jasne mu są przyczyny klęski Polski. Gdy w roku ubiegłym w Budapeszcie pytał się, czemu nie wstawiono graczy Cracovii, odpowiedziano mu, że nie nadają się do reprezentacji. W Krakowie powtórzono mu to samo. Po meczu wtorkowym przekonał się, że tak nie jest. Obojętna mu jest przynależność klubowa wybrańców Polski. Nie rozumie jednak, jak można wstawiać graczy o tyle słabszych, ze szkodą dla imienia sportu polskiego.

Niech drużyny reprezentacyjne będą zbudowane na szkieletach tego lub innego klubu, nie licytujmy się jednak w patriotyzmie lokalnym. Nawet drużyna klubowa, bez uzupełnień, może przywdziać barwy Polski, ale niechże wtedy odpowiedzialny za to, sam ma przekonanie, że działa w najlepszej wierze. Gdy zaś ma się wzmacniać drużynę klubową, to odsunąć trzeba względy polityki klubowej i zapomnieć o sympatiach, czy antypatiach klubowych. Chodzi przecież o rzecz ważną. W grze jest sport polski.



Obrona węgierska przy pracy. Fogl, Dudas. Biri (bramk.) czeka na piłkę.



Atak Krakowa kończy się strzałem Ciszewskiego na aut.

Mistrzostwa K.O.Z.L.A. wykazały dowodnie, że tylko brak trenera jest przyczyną, że lekka atletyka stoi w Krakowie stosunkowo nisko.



1) Sałek na 10.000 m

Munich



2) Ziffer na 1.500 m.

Periy



3) Balcer na 200 m.

Periy

Pobito 10 rekordów okręgowych, pomnożyła się liczba startujących; w skoku w dal, w biegu na 10.000 metr., w biegu rozstawnym 4x400 m. i w skoku Mistrzostwa KOZLA miały w tym roku pecha. Musiano je odbywać na raty, oddzielić przedbiegi od finałów trzytygodniową przerwą, poprawiać zalaną bieżnię. Nadspodziewanie, komu jak komu, ale samym zawodom wyszło to na dobre. Kto widział pierwszą część mistrzostw i kto potem mógł ją porównać ze zakończeniem — ten musi mi przyznać rację. Rozpoczęły się mistrzostwa w deszczu i niepogodzie, na fatalnej bieżni, w bałaganie organizacyjnym najgorszego gatunku. Prawda, że i zakończeniu bardzo wiele brakowało pod względem organizacji, ale postęp znać było bardzo wyraźnie. O Mistrzostwa Polski możemy być spokojni, KOZLA da sobie radę.

Przypatrując się po kolei poszczególnym konkurencjom (dla orientacji przypominam pokrótce inne wyniki: 800 metr. Ziffer, Wisła 2:14.8, 5000 metr. Sałek, Wisła 17:08.9, 400 metr. z płotkami Ziffer, Wisła 1:07.2, trójskok Galica, AZS. 12.03, skok o tyczce St. Kowenicki, Sokół 3 m. 05 cm., kula Buchała 10.32, widzimy zatem od razu typowy objaw dla środowiska, pracującego po dyletancku: przy dość dobrych wynikach w biegach — marne bardzo skoki, a przede wszystkim rzuty. Tam gdzie trzeba pracy nad stylem, gdzie trzeba precyzji osiągniętej już nie pilnym treningiem, ale pilnym treningiem pod okiem dobrego nauczyciela, tam wyniki pozostawiają wiele do życzenia. Sformułujemy to inaczej: mamy w Kra-



Balcer, zwycięzca w dysku.

Per

ler — to przeciętna najlepsza klasa krakowska na tych dystansach. Najlepszym jest w tej chwili Gumpłowicz, mimo tego, że nie umie startować, że nie umie wprawić się dość szybko w ruch. Setkę wygrał pewnie, bezapelacyjnie — mimo, że na starcie stracił jakie 2 metry, że do 60 m. szedł ostatni (piąty).

Gumpłowicz, fizycznie stoi na wysokości. Wysoki, dobrze zbudowany, jest fizycznie dobrym typem sprintera. Zupełnie jednak surowy — prosi się po prostu o kierownictwo. Mam wrażenie, że w sprintach, skoku w dal i rzutach — ma przyszłość. Czas słaby w finale nic nie znaczy. W przedbiegach biegano 11.6. Balcer dotychczas bezkonkurencyjny w Krakowie, został przez Gumpłowicza regularnie kilkakrotnie, w odstępach trzytygodniowych pobity. Szumiec i on są jednak u nas, po Gumpłowiczu najlepsi. Może i Rechowicz, który jednak był w drugiej połowie zawodów wybitnie słabszy. Zdaje się eksperymentu w zakresie stylu.

400 m. jest niepodzielną domeną AZS-u — Trnki i Antesa. Wynik ich jest lepszy od rekordu okręgowego, jest jednym z najlepszych wyników meetingu. Tak samo sztafeta 4x400 m. oparta na nich dwu,



Munich

Sałek, rekordzista na 10.000 m (36:36.2)

Gumpłowicz (Jutrzenka) sensacyjny zwycięzca w setce.

Periy

kie szereg dobrych talentów biegaczy, mamy natomiast bardzo marne wyniki w skokach (za wyjątkiem skoku w dal) i zupełnie żadne wyniki w rzutach.

Metę krótkie przedstawiają się nieźle. Na 100—200 mamy kilka dobrych biegaczy, możemy powiedzieć, że przynajmniej 10 zawodników osiąga regularnie 11.8—11.9. Gumpłowicz — rewelacja tych zawodów, Balcer, Owsiak, Rechowicz, Szumiec, Irlich, Stad-



Zwycięska drużyna Cracovii po raz trzeci zdobywa mistrzostwo okręgu.

Luster



Zwycięska sztafeta 4x400 w 3:46 (Antes, Rechowicz, Duda, Trnka)

Munich



Finał 110 z płotkami.

Luster

wicki jest najlepszym w tyczce i prawdopodobnie płotkach. Nieźle wyniki ma też w setce — pozatem jeden z najpilniej i najsumienniejszych pracujących zawodników. Nareszcie Trnka. Doskonali od 400—1500, jest wielkim talentem. W rękach trenera może dojść bardzo daleko, przy odpowiedniej pracy.

KOZLA może być zadowolona. Postęp jest wielki. A teraz krzyknijmy wszyscy razem, bardzo, bardzo głośno: *my chcemy bieżni i trenera! treneera!!!*

D.

(Wyniki szczegółowe w dziale sprawozdawczym)



Zmiana sztafety 4x400.

Periy

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

LEKKA ATLETYKA.

26 lipca 1925.

Wczoraj w Agrykoli znany lekkoatleta warszawski Stef. Oldak (AZS) zrobił próbę pobicia dotychczasowego rekordu polskiego w biegu na 1000 m. Cel został osiągnięty — wspomniany zawodnik dokonał pobicia rekordu o 5 sek. Dotychczas oficjalnym rekordzistą jest Kawa ze Lwowa (2:45,9); (ustanowiony rekord Forysia na wiosnę (2:43,6) niezatwierdzony). Oldak przebiega wspomnianą przestrzeń w czasie 2:40,9.

PIŁKA NOŻNA.

Legja II — Korona II 4:1 (1:0).

Przez cały czas przewaga Legji. Bramki strzelili: Gutkowski, Zajackowski, Zmuda i Leppe, dla Korony Wasowicz I. Sędziował p. Wasowicz.

Makkabi jun. — Skra „Przyszłość“ 2:2 (0:1).

W pierwszej połowie gra równa, w drugiej znaczna przewaga Makkabi. Dobry był bramkarz Skry. Sędziował p. Hamburger.

Makkabi I b. — Skra I 3:1 (0:0).

Gra ładna, w żywym tempie. W pierwszej części gry Makkabi trochę przynęcała, w drugiej może nawet lekka przewaga Skry. Pierwsza bramka pada dla Makkabi z ładnego strzału Zelzera, drugą strzela b. ładnie z daleka Erynberg. Karny na korzyść Skry niewykorzystany przez Wiśniewskiego. Trzeci gol dla Makkabi również b. ładny z podania Mora, a strzału Zelzera. W końcu i Skra uzyskuje punkt z karnego, strzelonego przez Wiśniewskiego II. Sędziował p. Herman (Skra). Publiczności 500 osób.

Orkan — Ruch 1:0 (0:0).

Drużyna zwyciężona przez cały czas gry utrzymuje przewagę nad przeciwnikiem. Orkan zagraża tylko wypadami, gra w dziewiątkę, ponieważ tylko niewielu graczy się zgłosiło. Orkan gra nadzwyczaj ambitnie i ambicją zwyciężyła. Bramkę strzela lewy łącznik. Sędziował dobrze p. Krawuś.

ŁÓDŹ.

PIŁKA NOŻNA.

25 lipca 1925.

WKS. — Hakoah 3:0 (2:0).

Były to pierwsze zawody na odnowionym boisku DOK. IV. Samo boisko przedstawia się okazałe. Trybuna obszerne i kryte, boisko trawiaste, miejsca stojące odgródzone płotem. Jednym słowem, Łódź zyskała pierwsze boisko o krytych trybunach, co nie narazi klubów podczas deszczu na brak publiczności. Wojskowi rozpoczęli inaugurację wojskowego boiska zawodami o puchar kl. C. Gra była sama bez tempa, wskutek śliskiego boiska, prowadzona przez cały czas z wybitną przewagą wojskowych. Uderzał przedewszystkiem brak ambicji i temperamentu u Hakoahu, pozatem gra niebieskich była nader błada. W ciągu 90 min. nie mogli się zdobyć na celową akcję, która się co chwilę rwała. Wojskowi grali nie wiele lepiej. Wstawienie Bestka na lewym łączniku można nazwać nieudanym eksperymentem: brak mu ruchliwości i orientacji. Bramki dla czerwonych zdobyli Strycharski, Szumiak i Hoppe. U Hakoahu dobrym był bramkarz, który za udatną grę zbierał rzęście oklaski, pozatem Zaklikowski i Lubochiński. Reszta, acz pracowita, słabsza niż zwykle. W WKS-ie do dobrym był Staszyński i Hoppe. Najlepszym Gosiawski. Sędziował p. Bira.

26 lipca 1925.

Ł. T. S. G. — Union 6:1 (1:1).

Obie drużyny wystąpiły w najsilniejszych składach, jakimi w obecnej chwili rozporządzają. Wobec nielicznie zebranej (400 osób) publiczności, zaprezentowały oba zespoły grę żywą, fair z początku, przy końcu dość brutalną (Union). Już z początku gry uwydatniła się przewaga białoczarnych, która w końcu przemieniła się w formalne obłożenie bramki zielonych. Dzięki Wernerowi w bramce Ł. T. S. G. przez długi czas nie mogło uzyskać punktu. Już w 4 min. za rękę Mildego dyktuje sędzia karny wyzyskany przez Union, który skutkiem tego prowadzi do 40 min., kiedy to białoczarni wyrównują przez Francmana. Na 8 min. przed końcem I. połowy opuszcza Herbstreich boisko, gdyż został uderzony kolanem w brzuch. W drugiej poł. obręcz żelazna naciska zielonych i pada dalszych 5 goli strzelonych: dwie przez Fisera, dwie przez Herbstreicha i jedna samobójcza po rzucie z rogu. Z tych pięciu dwa padły z rzutów karnych: jeden za rękę, drugi za faul. Union inscenizuje przy końcu kilka nieudanych wypadów przez E. Wernera. Na wyróżnienie zasługują z Unio-nu: obrońcy, pomoc trzymała się cały czas defenzy-wy i prócz Bersza, nie wspomagala ataku. W Ł. T. S. G. byli dobrzy: Wieliszek, Milde, Herbstreich i Fis-zer. Wildner dziwnie słaby: same dziury i świece, oto jego gra. Union, mimo usilnego treningu pod okiem trenera, zawiódł i nie pokazał, iż metodyczna praca wyszła mu narazie na korzyść. Pozatem zielo-ni posiadli nowy nabytek w osobie Pecolda z „Pol-onji“ przemyskiej. Ł. T. S. G. pokazał, jak zwykle, grę nie zbyt piękną, lecz ambitną, ostrą i celową. W ataku Fiszer okazał się na środku cennym na-bytkiem. Stary gracz ten umiejętnie i rozumnie pro-wadzi atak, a nawet, jako strzelec nieraz był niebez-piecznym. Sędziował p. Otto świetnie,

GÓRNY ŚLĄSK.

PIERWSZE WYŚCIGI MOTOCYKLISTÓW
NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Pierwsza tego rodzaju impreza, zorganizowana 19 lipca br. przez Śląski Klub Motocyklistów miała świadczyć o jego zdolności organizacyjnej. Miała też być egzaminem dojrzałości naszych motocyklistów i zapoznać społeczeństwo nasze z jednym z najbar-dziej interesujących sportów. Wszystko to udało się znakomicie.

Niezliczone tłumy ciekawych zalegały nieomal całą trasę: najwięcej zgromadziło się przy starcie, gdzie przy dźwiękach orkiestry z naprężeniem śledzono przebieg nad wyraz interesujących wyścigów.

Startowano w 6 klasach. W zawodach wzięli udział poza sportowcami z Górnego Śląska również spor-towcy z Poznania, Gdańska i Niemiec.

W klasie I zwyciężył Steinitz w czasie 1.33.36³/₅, drugie miejsce zajął Melner 2.04.15 godz.

W klasie II zwyciężył Marczewski na B. S. A. w cza-sie 51.55¹/₂, drugie miejsce zajął Malewski 52.35¹/₅ godz. Pierwsze dwie klasy okrążyły trasę dwa razy (po 29 km. razem 58 km.).

W klasie III-ej 1) Zmuda na A. J. S. 1.19.2³/₅ o-siagnął najlepszy czas, zdobywając pierwszą nagrodę. Drugi Drost.

W klasie IV-ej 1) Turkiewicz, Unja. Poznań na Sa-rolea 1.19.10³/₅. Drugi Rogowski także Unja, Poznań.

W klasie V-ej 1) Liszka 1.55.13, drugi Malinowski 2.10.44¹/₅, obaj na Indian.

W klasie VI motocykle z przyczepkami 1) Mazur-kiewicz 2.3.47, drugi Sawada 2.5.25³/₅ godzin.

Od trzeciej do szóstej klasy okrążenia były cztero-krotnie po 29 km. razem 116 km.

Zawody należały do bardzo nieszczyśliwych. Oto rezultat: 1 zabity i kilku mniej lub więcej pokale-czonych. Winę należy szukać w złym stanie trasy, która miejscami jest wyboista i kamienista. Samych zakrętów jest na krótkim dystansie 20.

Już po 20 minutach w pierwszym okrążeniu na dro-dze z Kosztów do Brzezinki, zdarzył się śmiertelny wypadek. Motocyklista technik Neutich (lat 23) na zakręcie do Brzezinek, za torem kolejowym, zaha-czył o wystający kamień, rozbił sobie czaszkę, ude-rzając głową o drzewo, ponosząc śmierć na miejscu. Smutny ten wypadek nie miał żadnego wpływu na dalszy przebieg wyścigów.

Porządek wzorowy, organizacja znakomita.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody o mistrzostwo Górnego Śląska. — Z nie-dzieli na niedzielę odkładane zawody lekkoatletycz-ne o mistrzostwo Górnego Śląska, zostały nareszcie w niedzielę 19 lipca br. dokończone. Cudowna po-goda i wszelkim wymogom lekkiej atletyki odpo-wiadające boisko KS. Rożdżenia Szopienice, przy-czyniły się w znacznej mierze do osiągnięcia wcale dobrych wyników.

Skok wzwyż: 1) Anders, Diana 1,55 cm., 2) Oska, Szopienice, 3) Dyrda, Naprzód, Lipiny.

Bieg sztafetowy dla młodzików niżej lat 18: 1) dru-żyna AKS. Król. Huta, 2) KS. Rożdżeń. Szopienice, 3) KS. Mała Dąbrówka.

Bieg na 400 m.: 1) Loewe AKS w czasie 56 sek. ustalając rekord Górnego Śląska. 2) Blitzer w cza-sie 57¹/₅, 3) Fisol KS. Rożdżeń, Szopienice.

Nadzwyczajnie wypadły skoki:

1) Loewe AKS 6,41 m. (rekord), 2) Laugner KS. Rożdżeń, Szopienice 6,34 m., 3) Horn AKS. 6,34 m.

Rzut oszczepem: 1) Dyrka KS. Naprzód, Lipiny 48,97 m. (rekord Górnego Śląska), 2) Ośka KS. Roż-dżeń, Szopienice 44,23 m.

W biegu na 1,500 m.: 1) Freyer w czasie 4.24²/₅, 2) Loewe 4.32²/₁₀, 3) Rojek.

Bieg na 100 m.: 1) Rischke 11,6, 2) Gil IFC. 11,8, 3) Blitzer Bar Kochba.

Bieg na 300 m.: 1) Kaczmarek KS. Diana w czasie 15.30⁴/₅ ustalił nowy rekord polski, 2) Nifka KS. 06 Mysłowice, 3) Pradelka KS. Śląska Siemianowice.

W biegu na 3000 m.: 1) Freyer, osiągając rekord Górnego Śląska w czasie 9,44, 2) Kołodziej, Kol. KS., 3) Weinert Diana.

W sztafecie 4×100 m.: 1) drużyna Bar Kochby w czasie 49 sek., 2) AKS., 3) KS. Rożdżeń, Szopie-nice.

W sztafecie olimpijskiej 800—400—200—1000. pier-wsze miejsce zajął pewnie AKS., 2) Diana, 3) Bar Kochba.

Trójskok: 1) Langer KS. Rożdżeń, Szopienice 12,56. 2) Ośka. 12,26. 3) Anders Diana.

Rzut kulą: 1) Riszke 11,23 (rekord). 2) Ośka 9,36, 3) Vorreiter Ruda 9,18.

Rzut dyskiem: 1) Riszke 36,25, 2) Malcherek 31,11, 3) Rogowski 30,75.

Bieg na 200 m.: 1) Szeliga 25,2, 2) Riszke 26,4, 4) Vorreiter.

Bieg na 800 m.: 1) Loewe 2.12,2, 2) Rojek 2,20, 3) Weinert 2,21,8.

Boisko niestety świeciło pustkami, brak jeszcze zro-zumienia i zainteresowania dla lekkiej atletyki, która niezbędnie potrzebuje i domaga się poparcia, od któ-rego jej rozwój jest wprost zależny.

Organizacja słaba. Dnia 2 sierpnia br. wyjadą nasi lekko atleci na międzynarodowe zawody lekkoatle-tyczne do Bytomia (Niemiecki Górny Śląsk), gdzie

zmierzą swe siły z najpoważniejszymi lekkoatletami Niemiec. Do pierwszej ich wyprawy życzymy po-wodzenia.

* * *

GZOPN. zwołał 19 lipca br. nadzwyczajne walne zgromadzenie. Jedynym punktem dnia była sprawa u-bezpieczenia graczy od nieszczęśliwych wypadków, która wzięła pomysłny obrót. Zastąpione były 43 to-warzystwa, reprezentujące 668 głosów. Uchylono u-chwałę nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z 29 marca br. o utworzeniu samoubezpieczenia i przyjęto jednomyślnie uchwałę, polecającą Wydziałowi Gier i Dyscypliny ubezpieczenie zbiorowego w prywatnem towarzystwie na sumę 3.000 zł. w wypadku śmierci, 3.000 zł. stałego kaletwa i 3 zł. dziennego odszko-dowania. Obrady trwały krótko, przemówienia były zwięzłe i treściwe, co świadczy o coraz większem zrozumieniu. Zarządy klubów ponoszą odpowiedzial-ność za płacenie wkładek, zatem wyłącznie od nich zależeć będzie, czy tak ważna kwestja wejdzie w ży-cie. Przed zakończeniem zgromadzenia wynurzyła się myśl wybudowania domu zdrowia dla graczy, co mia-łoby nastąpić z zbieranych składek i wszelkich nad-wyżek spojonych w żelazny fundusz, jest to jednakże dopiero projekt przyszłości.

PIŁKA NOŻNA.

Górny Śląsk stoi pod znakiem zawodów o mistrz-o-stwo klasy B. Pierwsze gry nie przyniosły żadnych niespodzianek. Dwa najważniejsze kluby, zarazem pretendenci na tytuł mistrza tejże klasy chwilowo nie biorą udziału w rozgrywkach, gdyż sprawa przejścia jednego z tychże do klasy A nie została załatwioną. Obydwa towarzystwa roszczą sobie pretensje prze-jścia do klasy A, sumiennie zapracowało sobie na to Mysłowice 06, jednakże, ze względu na to, że kilku ich graczy startowało razem w barwach kolejo-wego K. S. Katowice, wówczas jeszcze nie zgłoszo-nym w G. Z. O. P. N., wniósł Zależę 06 protest, któ-ry P. Z. P. N. uwzględnił i rozstrzygnął przejście ostatniego do klasy A. Mysłowice 06 pokrzywdzone tą decyzją wniosło kontra-protest motywując, że kil-ka graczy Zależę 06 optowało na rzecz obywatelstwa niemieckiego, wobec czego byli pozbawieni prawa startowania. Ostatnio P. Z. P. N. swoją decyzją anu-lowal i przekazał sprawę tę Wydziałowi Gier i dyscy-pliny P. Z. P. N., który wyda ostateczną decyzję.

ZAWODY O MISTRZOSTWO KLASY B.

K. S. Naprzód Zależę - Policijny K. S. Katowice 1:0. Typowa gra o mistrzostwo, zwycięską bramkę zdo-bywa środkowy napastnik Naprzodu z przeboju.

KS. Naprzód Rydułtowy — KS. Rybnik 20 2:7 (2:4).

Ostatnie przez K. S. Rybnik osiągnięte wyniki mó-wią dużo i świadczą o dobrej formie tejże drużyny. K. S. Śląsk Siemianowice — 07 Siemianowice 3:2.

Wyrównana i ambitna gra. Zwolennicy 07 Siemi-anowie przypisują klęskę stronnictwu sędziemu p. Rzychoniowi.

K. S. Diana Katowice — K. S. Dąb-Dąb. 1:0.

Cieężko walczyła Diana o zwycięstwo, na które swoją grą zasłużyła.

K. S. Pogoń Bytom — K. S. Zgoda Bielszowice 2:0.

K. S. Polonia Mysłowice — Kolej. K. S. Katowice 1:5.

Zawody przyjacielskie.

Mysłowice 06 — K. S. Rożdżeń Szopienice 1:5.

Powyższe drużyny zgodziły się w ostatniej chwili na rozegranie zawodów towarzyskich, gdyż wyzna-czone zawody o mistrzostwo G. Z. O. P. N. odwołał.

K. S. Ruch Wielkie Hajduki — Iskra Siemianowice 7:2.

I. F. C. Katowice — Wiktorja Katowice 4:1 (1:1).

Pewne zwycięstwo odniósł I. F. C. nad ambitną C-klasową Wiktorją, powiększając łańcuch swych wysokocyfrowych zwycięstw.

K. S. Slavia Ruda — K. S. Pogoń Katowice 2:2 (2:1).

Z trudem zdołała z kilkoma rezerwowymi graczami osłabiona Pogoń wywalczyć remisowy wynik.

25 lipca 1925.

07 Siemianowice — V. F. R. Bytom 4:1.

LUBLIN.

TENNIS.

Gra podwójna panów.

Kunewski, Buszczyński — Martyniak, Modnewski: 6:4; 6:2; Arnsztajn, Kryński — Rotrubin, Szpiro: 6:1; 6:2; Arnsztajn, Kryński — Koźmian, Michal-ski: 6:3; 6:3.

Gra pojedyncza panów.

Arnsztajn — Rzepkowicz: 6:2; 6:4; Koźmian — Szpiro: 6:8; 6:3; 4:6; Arnsztajn — Szpiro: 6:2; 6:3.

Gra z wyrównaniem.

Modnewski — Arnsztajn (Walkower); Rotrubin — Rzepkowicz: 6:5; 4:6; 5:7; Rzepkowicz — Mod-newski: 6:0; 6:3.

PIŁKA NOŻNA.

W. K. S. Lublin — Ż. K. S. Hakoah 5:2 (2:1).

Wojskowi z dwoma rezerwowymi; H. w komplecie. Pierwsze minuty gry należą bezsprzecznie do biało-niebieskich, którzy z centry uzyskują przez Regen-

bogena pierwszy punkt. Utrata bramki zmusza W. K. S. do zaniechania lekceważącej gry i prowadzenia akcji bardziej planowej, wyrażającej się w efektywnych kombinacjach pomocy z napadem. Mimo to b., nieb. są częściej przy piłce, aż wreszcie zagarniają na dłuższy czas pole wojskowych. Tuż pod koniec, ze sporadycznych wypadów przechodzi wyrównanie i przechylenie szali dla wojskowych. Po pauzie strzela W. K. S. jeszcze dwa punkty. W zamieszaniu strzelają sobie b., nieb. samobójczy punkt, rewanzując się jednak w kilka chwil potem. Na klęskę taką H. nie zasłużył. Obrona b., nieb. na wysokości zadania, szczególnie Helfman.

Sędziował p. Kozuchowski — dobrze.

POZNAŃ.

Zupełny spokój w sporcie, przerwał wyścig cyklistów i motorzystów zorganizowany przez Poznańskie Towarzystwo Cyklistów i Motorzystów, gdyż poza tym nie mieliśmy w programie żadnych imprez.

Przy względnie wielkiej ilości widzów rozegrano po jednym biegu dla cyklistów i dla motorzystów.

Po dwóch przedbiegach, w którym pierwsze miejsce w jednym uzyskał Malicki, a w drugim Konieczny, nastąpił finał na dystansie 10:2 km. Pierwsze miejsce uzyskał Malicki, mistrz województwa poznańskiego na rok 1925 a drugie przypadło Koniecznemu.

Do biegu motorzystów stanęło 8 zawodników, przy czym dopuszczono maszyny bezwzględnie na klasy i właśnie dlatego słaba frekwencja startujących. Dystans dla motorów wynosił 102 km. Bieg ten prowadził do 25 okrężeń brawurowo Buda (Unja) mając nieomal pięć rund (okrążenie 3:4 km.) dalszych zawodników za sobą. Trybusowi (na Indianie — z Unji wydarzyło się nieszczęście, doznał przy wywróceniu się podobno złamania zebra i powędrował do szpitala. Bieg ukończył jako pierwszy nadspodziewanie p. Mazurkiewicz na Sarolea 500 ccm, niestowarzyszony, 2) p. Wandelt na Sarolea 350 ccm. również niestowarzyszony. Trzecie miejsce zajął p. Koszczyński na A. J. S. wyścigowym 350 ccm. Pan Koszczyński uchodził za pewnego zwycięzcę, jednak nowe siły popisały się nieoczekiwanie dobrze. Sarolea święci od jakiegoś czasu szereg tryumfów. Organizacja tym razem zadowolila.

PIŁKA NOŻNA.

Nie ciekawego od ostatniego spotkania z Pogonią lwowską na boiskach naszych nie widzieliśmy. Z początkiem sierpnia ma przyjechać Viktori Żiżkow, później Törökwe a nawet Admira wiedeńska zawita do Poznania, nareszcie będzie i Poznań miał szczęście oglądać drużynę wiedeńską.

Warta 1 b. — Polonja 3:0.

Rezerwowa drużyna Warty bez większych trudności pokonała Polonję, która wystąpiła w niezupełnie kompletnym garniturze.

Unja jun. dwukrotnie zwyciężyły Błyskawice ze Śremu w stosunku 4:1.

WILNO.

PIŁKA NOŻNA.

18 lipca 1925.

T. S. Wilja — W. K. S. 1 p. p. Leg. 3:1 (0:0).

Niebywałą sensację wywołało. wśród tutejszych sportowców, zupełnie nieoczekiwane nad wojskowym zwycięstwo Wilji, która od najdawniejszych czasów stale z placu schodziła pokonana przez zespół 1 p. p. Leg. Zwycięstwo to nabierze tembardziej wielkiego znaczenia, ponieważ Wilja do powyższych zawodów wystąpiła bez Lepiarskiego, Grzędzielskiego, Cukanowa i Malickiego. W. K. S. 1 p. p. Leg. osłabiony w linii ataku brakiem Wróbla i Krawczyka. Zaledwie kilka groźniejszych, dających cośkolwiek wrażeń, sytuacji podbramkowych — oczywiście z powodu zupełnie słabych strzałów i to zaledwie kilku — nie dało do przerwy żadnego rezultatu.

Po pauzie gra ożywia się, Wilja przeprowadza swoje ataki skrzydłami. Już w 10 min. Leszczyński przeprowadza ładnie piłkę na pole karne czarno-niebieskich, oddaje silny strzał na bramkę; zatrzymany ręką obrońcy. Karny rzut podyktowany przez sędziego przynosi dla Wilji prowadzenie. 1 p. p. Leg. po utracie bramki — nadaje tempo silne, Zimowski dobrze trzymany ma trudną robotę, mimo to oddaje kilka wspaniałych piłek. Namysłowski i Zimowski przechodzą ze skrzydeł na łączników. Przebój Namysłowskiego zakończony z kilku kroków strzałem w słupek obok wybiegającego bramkarza. W dwie minuty później 1 p. p. Leg. w zamieszaniu podbramkowym ma świetną sytuację do zdobycia bramki. Nawrot z dwóch kroków strzela w bramkarza, który przytem odnosi kontuzję. Stojący na widocznym spalonym Oświecimski ucieka z piłką i strzela drugą bramką dla Wilji. Atak 1 p. p. Leg. zainicjowany

przez Truchana, Wereneman wystawiony przestrzeliwuje. w chwilę potem ten sam strzeła jednego gola dla wojskowych. Ostatnie dziesięć minut gry należał całkowicie do Wilji. Zdetonowany 1 p., pozwała sobie strzelić jeszcze jedną bramkę przez Leszczyńskiego. Krzyki pod adresem sędziego utrudniały prowadzenie zawodów słabo orientującemu się p. Katzowi. Dobrze grali w Wilji Leszczyński, Miśiura, Nikolaiew, z 1 p. p. Leg. Zimowski jak zwykle i Wereneman.

19 lipca 1925.

Hakoah (Wiedeń) — Makkabi 6:0 (4:0).

Grę rozpoczyna Hakoah, z krótkiej kombinacji Hausler wypuszcza na skrzydło Szwarcowi, ten w pełnym biegu centruje, piłkę łapie Fabian, oddając lewemu łącznikowi, który z bliskiej odległości strzela pewnie 1-szą bramkę. Chwilowe wrażenie, że bramki posypią się jak z rogu obfitości, tymczasem mija 20 minut, w których gospodarze dosyć często zagrażają bramce Hakoahu, w której rezerwowi bramkarz atakowany przez napastników miejscowych zwinął na 3 kroki od bramki wolny pośredni, n'eudolnie bity przez miejscowych. Następne 3 bramki do pauzy uzyskuje Hausler, najlepszy na boisku. Po pauzie Makkabi energicznie zabiera się do pracy, w której wybija się dobrą i rozumną grą Birnbach, gra staje się ostrą. Hakoah opanowuje całkowicie pole, co ma miejsce po przesunięciu Fabiana ze środka ataku na lewe skrzydło, ostatni był najsłabszy z drużyny gości. Z kolei padają jeszcze dwie bramki, obie pewnie strzelone przez Hauslera. Na kilka minut przed końcem gry udaje się Makkabi przeprowadzić ładny wypad, aż na pole bramkowe gości, jednakże skandalicznie zakończony przez Seidla z 3 kroków strzałem w aut. Z Makkabi wyróżnił się przez swą ofiarną grę bramkarz Rutsztein, Birnbach i prawy pomocnik.

Sędzia p. Mierzejewski słaby. Na zawody tego rodzaju należałoby wyznaczyć p. Leszczyńskiego, który jest bezsprzecznie najlepszym sędzią w Wilnie.

LEKKA ATLETYKA.

Międzyklubowe zawody lekko-atletyczne.

W dn. 13 i 14 lipca odbyły się międzyklubowe zawody lekkoatletyczne na boisku 6 p. p. Leg. zorganizowane przez T. S. Wilja.

Udział w zawodach wzięły nast. kluby: Pogon, 3 p. sap. 1 p. p. Leg. i gospodarze.

Zawody nie udały się, a to z powodu małej ilości startujących zawodników, zupełnie słabej organizacji i braku sędziów lekko-atletycznych.

T. S. Wilji należy się uznanie za myśl zorganizowania zawodów przed mistrzostwami okręgowymi, ale niechaj nie zapomina, że dobra organizacja zawodów, to jeden z czynników zasadniczych popularyzacji tej dziedziny sportu w Wilnie.

Co do wyników, otóż te ostatnie pomału, ale rosną. Wieczorek 3 p. sap. w dysku ustanawia nowy rekord okręgowy 35 mtr, 75½ cm. przy zupełnie nieopanowanym stylu, a gdy takowy opanuje, 40 mtr. bardzo łatwo przekroczy. Widoczną pracę widać na Waśniewskim z Pogoni; z każdą zawodami poprawia swój wynik w oszczepie, osiągając ostatnio 42:05 mtr. Dobrym materiałem na oszczepnika, choć surowym jest Ostrowski z 1 p. p. Leg. W tymże Wieczorek ma groźnego konkurenta w Abramowskim z 1 p. p. Leg. Nawojczyk z 3 p. sap. w kuli, stoi w miejscu z bardzo prostej przyczyny, brak mu systematycznego treningu.

Biegi średnie są w zupełnym posiadaniu Halickiego z Pogoni, w dłuższych biegach wyróżnia się Andruszkiewicz i Sadowski z tegoż klubu.

Biegi krótkie i skoki na skutek choroby por. Werholda z Pogoni i nieobecności kpt. Dobrowolskiego z Wilji, nie mają na razie pewnej obsady, jedynie 400 mtr. pewnie bierze Gawlicki z T. S. Wilji, który po opanowaniu stylu będzie groźnym zawodnikiem do pokonania nawet przez warszawiaków.

Wyniki techniczne:

100 mtr.: 1) Wieczorek 3 p. sap. 11:8, 2) Oświecimski 1 p. p. Leg. o metr, 3) Makowski Wilja;

200 mtr.: 1) Dziennik 1 p. p. Leg. 27, 2) Gorgiełło 1 p. p. Leg., 3) Żydek 3 p. sap.;

800 mtr.: 1) Halicki I. Pogon 2:11"4, 2) Lisowski 1 p. p. Leg. o 30 mtr., 3) Michalak 1 p. p. Leg.;

500 mtr.: 1) Andruszkiewicz Pogon 18:15"4, 2) Kurkowski, Wilja, o 15 mtr.;

1500 mtr. 1) Halicki I. Pogon 4:37"6, 2) Hyla 1 p. p. Leg. o 20 mtr., 3) Sokoliński, Wilja;

4×100: 1) 3 p. sap. 50:21"5, 2) Pogon o ½ mtr. z tyłu, 3) 1 p. p. Leg.;

4×400: 1) Pogon—Walkower 4:19;

Dysk: 1) Wieczorek 3 p. sap. 35:75½ mtr., 2) Nawojczyk 35:29 mtr.;

Kula: 1) Nawojczyk 11:08 mtr., 2) Wieczorek i Kulma 3 p. sap. 9:50 mtr.;

Oszczep: 1) Waśniewski Pogon 42:05 mtr., 2) Ostrowski 1 p. p. Leg. 39:56 mtr., 3) Wieczorek 3 p. sap. 37:62 mtr.;

W dal: 1) Wieczorek 3 p. sap. 5:69 mtr., 2) Halicki I. Pogon, 3) Makowski Wilja 5:49 mtr.;

Wzwyż: 1) Bankiewicz Wilja 1:56 mtr., Wieczorek 3 p. sap. 1:47 mtr., 3) Gołębiowski 1 p. p. Leg.;

Tyczka: 1) Abramowski 1 p. p. Leg. 2:78 mtr., 2) Wieczorek 3 p. sap. 2:68 mtr., 3) Halicki I. Pogon 2:68 mtr.

PŁOCK.

„Zawody Strzeleckie w Plocku“.

Koło sportowe 4 p. Strzelców Konnych w dniu 2. VI. 1925 r. urządziło zawody strzeleckie dostępne dla wszystkich: do zawodów stanęło 4 panie oraz 75 zawodników.

Wyniki poniżej:

I. Broń długa — kule: Odległość 100 mtr. 15 strzałów możliwych punktów 150. 1) Pułk. Lecewicz Dca 4 p. Strzel. Kon. 123 pkt. — 2) p. Kulesza „Jagiellonka“ 116 pkt. — 3) Wachm. Urmanowski 4 p. Strzel. Kon. 112 pkt.

II. Broń krótka — rewolwer, odległość 25 mtr., 18 strzałów możliwych 180 punktów. 1) Kpt. Gorzewski Sp. o. p. 127 pkt. — 2) Ppłk. Lecewicz 4 p. Strzel. Konnych 109 pkt. — 3) Por. Rommel Sp. a. p. 91 pkt.

III. Karabinek Małokalibrowy: odległość 20 mtr., 30 strzałów możliwych 300 punktów. 1) P. Wysocki 234 pkt. — 2) P. Kuneman 193 pkt. — 3) P. Jarecki 193 pkt.

IV. Karabinek małokalibrowy: odległość 50 mtr., 40 strzałów możliwych 400 punktów. 1) P. Wysocki 338 pkt. — 2) P. Sobieraj D. 316 pkt. — 3) Ppłk. Lecewicz 4 p. Strzelców Konnych 307 pkt.

V. Zawody dla pań. Karabinek małokalibrowy, odległość 25 mtr. 30 strzałów możliwych 300 pkt. 1) P. Tańska 193 pkt. — 2) P. Karczowa 186 pkt. — 3) P. Saczewska 171 pkt.

VI. Zawody dla młodzieży szkolnej. Warunki jak dla pań. 1) P. Sobieraj D. 247 pkt. — 2) P. Sobieraj J. 233 pkt. — 3) P. Siciński 213 pkt.

Po skończonych zawodach Dowódca 13 Brygady Kawalerji Płk. Koiszewski rozdał zwycięscom nagrody w postaci pięknych pamiątkowych medali.

BARANOWICZE.

18 lipca 1925.

WKS. 78 p. p. — Sokół 1:1 (0:1).

WKS. z 4-ma rezerw., Sokół w komplecie. W 1-szej połowie gra otwarta, równa, dopiero przed przerwą lekka przewaga WKS. Po pauzie WKS. przeważa znacznie, nie umie jednak tego wykazać cyfrowo, dzięki niedyspozycji w strzałach i przytomnej grze Karwackiego w bramce Sokoła. Oba napady marnują wiele „murowanych“ sytuacji. Najlepsi z Sokoła Karwacki i Hamuda, w WKS. Rogaczewski i Zembal. Sędzia por. Górecki, b, słaby.

22 lipca 1925.

WKS. 79 p. p. (Słonim) — WKS. 26 p. ul. Wilk. 3:0 (2:0).

Zawody o mistrzostwo DOK. IX. Brześć.

L W Ó W.

25 lipca 1925.

Pogon — Simmering 3:1 (2:1).

Shczęście i ambicja — to dwa atuty, któremi rozporządza mistrz nasz zawsze, choćby nawet wszedł na boisko z bardzo przereźdzonym składem, mając walczyć z mocnym przeciwnikiem. Tak też było na sobotnich zawodach. Pogon wystąpiła bez Olearczyka, Fichtla dr. Garbienia z Smaczyskim, Malinką i Urichem na ich miejscu; przewagi zasadniczo wcale nie miała, owszem — w drugiej połowie przeważnie broniła się i wygrała. Inna rzecz, że nie mała zasługę tego ponoszą obrońcy gości, którzy zwinili przez swą dziwnie niedołęzną grę przegraną swych barw. Poza to też nie nadzwyczajnego, nierzadko też zwyczajnego nie widzieliśmy u Simmeringu. Przeciętny to zespół o wybitnym bramkarzu, prawym pomocniku i środkowym napadu. Inercją strzałow a bezduszną kombinacją uwiadczenia się tam wcale silnie.

Nie dziwnego zatem, że gra, która w pierwszej połowie dzięki krytycznym sytuacjom pod obu bramkami, utrzymywała widzów w napięciu, w drugiej, kiedy ich zabrakło znudziła, co się zowie. Przyczynił się do tego też w znacznej mierze upał, który widocznie i publiczności zaszkodził. Stawiła się bowiem bardzo nieelicznie, a poza to darła się pod adresem zupełnie poprawnego sędziego zgola nieobliczalnie.

Simmering wystąpił w składzie: Aigner; Hauswirth, Musil; Kurz, Dumser, Baumgarten; Viertel, Danis, Horwath, Zielbauer, Urban.

Gra zapowiada się ciekawie, gdyż z miejsca suną w obie strony ostre i efektowne ataki. Słonecki psuje możliwą do wykorzystania sytuację, potem Batsch wydziera obronie i bije w aut. Z kolei Wiedeńczycy atakują. Dumser strzela w niebiosa, nowy kombinacyjny atak ich niszczy Hanke, poczem Dumser ponawia swój niefortunny strzał. Szabakiewicz ucieka swym stróżom i silnie bije, Aigner broni na róg, po którym Batsch ładnie plasuje, lecz Aigner znowu wyrzuca poza linię. Gra na chwilę przenosi się na przeciwną stronę, gdzie Górlitz unicestwia efektowną główkę Zielbauera. Piłkę jego łapie Wacek, przebój. Aigner rzuca mu się pod nogi i wybija piłkę, którą Słonecki momentalnie skierowuje do Uricha, a ten do pustej bramki. Gol. W minutę później Szabakiewicz podjeżdża i podaje Wackowi, który strzela drugą bramkę. Teraz goście się zbierają. Danis bije w aut, za nim Zielbauer, Hanke wyjaśnia i nowy przebój Wacka, udaremniiony przez Aignera. Po szeregu krytycznych sytuacji pod bramką gospodarzy, Aigner znowu ma robotę, odbijając bombę Batscha na aut, a potem piękną robinsonadą unicestwiając strzał Wacka. W 39 m. z ładnej kombinacji Viertel strzela jedyną dla swych barw bramkę półgórnie nie do obrony.

O drugiej połowie niewiele można napisać. Czterdzieści minut przewagi Simmeringu, który załamał się na Görliżu. Obronił on bowiem szereg arcytudnych strażników Zielbauera, Dumsera i Horwatha. Pomagał mu w tem Hanke, raz nawet ręką na polu karnem. W 88 m. Słonecki nagle się przedał i uzyskał prawdopodobnie dzięki ciemnościom trzecią bramkę, gdyż można ją było obronić. Na minutę przed końcem Madinke został słusznie wykluczony z gry. Sędziował dobrze p. Boder. Rogów 7:6 dla Pogoni, w której Görliż, Hanke i Słonecki byli najlepszymi; reszta zaś poniżej przeciętnego poziomu. Widzów niecałe dwa tysiące.

Hasmonea — Hakoah (Graz) 1:1 (1:0).

Równocześnie odbyły się na boisku Hasmonei powyższe zawody. Goście nie okazali się groźnym zespołem. Hasmonea miała swój lepszy dzień, choć bez Steuermann. Gola dla niej zdobył z przeboju Hoch. Wyrównali samobójczą bramką Birnbach z Garfunklem. Rogów 3:1 dla Hasmonei. Sędzia p. Seemann. 26 lipca 1925.

Pogoń — Simmering 2:2 (2:1).

Rewanżowe spotkanie dostarczyło liczniej niż dnia poprzedniego zgromadzoną widzą weale ładnej i zajmującej gry. Zawdzięczyć to można obu drużynom, sędziemu, a nawet publiczności, która wyjątkowo zachowywała się możliwie. Simmering wystąpił w osłabionym składzie, bo bez Dumsera i Baumgartena, których zastąpił zupełnie dobrze Ira i Ehrlich. Właśnie linia pomocy gości była najlepszą ich częścią, w której błyszczał Kurz, pomocnik o klasie, jakiej jeszcześmy w tym roku nie widzieli. Idealny to gracz, bez cienia brutalności, nie do pokonania w defenzywie, a szósty w napadzie. Obrona grała również lepiej niż dnia poprzedniego. Atak składniej kombinował, jedynie strzelał słabo, a raczej całkiem nie strzelał. Natomiast Aigner zawiódł. Całość pozostawiła po sobie bardzo miłe wrażenie.

Pogoń wzmacniała swój skład Fichtlem, który grał z rzędu trzeci mecz po mistrzostwach wojkowych, co też można było poznać. W dniu tym atak mistrza pracował skutecznie, dzięki doskonałej grze Słoneckiego i dorównującego mu Wacka. Pomoc i obrona nicznie się uzupełniały. Całość jednak robi wrażenie drużyny, której należy się wypoczynek, a nie zawody z Spartą i Wienne. Simmering zaczyna, Fichtel odbiera. Szabakiewicz podciąga, Ulrich strzela w aut. Nowy atak kończy się pudłem Batscha. Pogoń naciśka i gra bardzo ładnie. Wreszcie pierwszy atak gości zamieszanie pod bramką Pogoni i z rogu Urban uzyskuje w 7-ej min. bramkę. Wiedeńscy dalej atakują, strzela Denis i Horwath, Görliż pięścią wybiją z nad głowy Zielbauera. Po tej ofensywie następuje odpowiedź Pogoni, która też przez Wacka, dzięki Wackowi wyrównuje. Wacek przewoźkowuje trzech przeciwników i przenosi. Za chwilę Batsch plasuje, lecz Aigner rzuca się szczęśliwie. Następuje najpiękniejszy moment dnia. Słonecki centruje, Wacek ostro głową zbiera w róg i siedzi przepiękny gol. Horwath gratuluje strzelcowi. Jeszcze jedną bombę Wacka broń Aigner i przerwa.

W drugiej połowie goście mają dużą przewagę i nierazkado cała Pogoń broni swej bramki. Görliż jest jednak panem wszystkich piłek, które toczą się wprost w jego ręce. Szczęśliwie też broni słusznie poddyktowanego karnego, a zle wykonanego przez Viertla. Na pięć minut przed końcem Horwath przy współudziale Görliża wyrównuje. Ostatnie minuty są najciekawsze. Przebieg Wacka i Danisa oraz główka Horwatha kończą w tempie prowadzone zawody. Rogów 3:2 dla Simmeringu. Sędziował dobrze p. Schargel.

Hakoah (Graz) — Hasmonea 4:2 (1:1).

Zawody zakończyły się fiaskiem, gdyż gości, którzy grali niesłychanie brutalnie, musiano wyprowadzić pod osłoną policji.

AZS. — Biali 6:2 (3:0).

Rewanżowe spotkanie o wejście do klasy A, zakończyły się zasłużonym zwycięstwem akademików, którzy wystąpili z rezerwowym bramkarzem. Wobec tego powyższe drużyny rozegrają trzecie decydujące spotkanie.

KWALIFIKACYJNE ZAWODY PŁYWACKIE.

Bieg na 100 m. dla panów (styl piersiowy). Startuje 8: 1) Kirchner (AZS) 1:51,6, 2) Siedlecki (AZS). *Bieg pań na 100 m.* (styl dowolny). Startuje 3: 1) Łukasikowa (Pogoń) 2:27, poza konkursem, 2) Veeco (AZS) 2:8,4, 3) Futerkówna.

Bieg panów na 50 m. (styl dowolny). Startuje 4: 1) Roszko (AZS) 43,9, 2) Bidziński jun. (AZS), 3) Kuchar Zbigniew (Pogoń).

Bieg panów na 100 m. (styl krzyżowy). Startuje 2: 1) Grzechkowski (AZS) 2:8,6.

Sztafeta panów 3×100 (styl dowolny). Startuje 1 drużyna AZS. w składzie: Nowak, Kirchner, Roszko. Czas 5:19,1.

Skoki z trampoliny. Startuje 3. Na 7 możliwych do uzyskania punktów: 1) Wacha (AZS) 3,88 p., 2) Hora (AZS) 3,80 p., 3) Horniatkiewicz (Czarni) 3,76 p.

Zawody w water polo:

Czarni — Hasmonea 4:0 (3:0).

AZS. — Pogoń 6:1 (4:1).

Gra ostra i faul. Zawodnicy Czarnych i Hasmonei zachowywali się skandalicznie, a po meczu przyszło

pomiędzy nimi do bójki, co się należy napiętnować z całą bezwzględnością.

Czasy osiągnięte przez zawodników są naogół bardzo słabe. Najciekawszą była walka w biegu pań, pomiędzy paniami Łukasikową a Veeco. Pierwsza wysunęła się dopiero w ostatnich 20 metrach. P. Veeco była bardzo stremowana i nie mogła wykorzystać swego dobrze postawionego stylu, dzięki forsowaniu dalszej trasy, która prowadziła na bramkę. Przy jej ominięciu straciła dużo na czasie. Publiczności stosunkowo bardzo wiele.

TARNOPOL.

25 lipca 1925.

Jehuda — Ż. K. S. Złoczów 4:2 (1:2).

DROHOBYCZ

Lechja (Lwów) — ZTG. 4:0 (2:0).

26 lipca b. r.

Już w 2 min. nie wyzyskują miejsc. rzutu karnego. Następuje gra żywa i lekka przewaga ZTG. W 14 min. uzyskują goście w zamieszaniu podbramkowym pierwszy punkt, a w 17 drugi. W drugiej połowie przewaga silna Lechji, pięknie kombinującej, przy ambitnej obronie miejscowych. W 53 i 78 z karnego uzyskuje Lechja jeszcze 2 gole. U gości wspaniała obrona i atak, u gospodarzy jedynie Baustein i Begleiter stali na wysokości zadania; atak najgorszy. Rogów 2:1. Sędziował doskonale p. por. Szyba.

KRAKÓW.

ZAWODY PŁYWACKIE O MISTRZOSTWO OKRĘGU KRAKOWSKIEGO.

26 lipca br. odbyły się zdawna oczekiwane mistrzostwa pływackie, które otworzyły właściwie sezon pływacki w Krakowie. Rozpoczął on się bardzo późno i to z powodu nadmiaru wody. Chłodna pogoda całej wiosny i katastrofa powodzi, uniemożliwiła wczesne rozpoczęcie treningów, także na kilkanaście zaledwie dni przed zawodami, zawodnicy mogli poświęcić więcej pracy. Z drugiej strony z powodu trudności finansowych, nie mogli wziąć udziału w zawodach o okręgowe mistrzostwo towarzystwa górnośląskie, tak, że start ograniczył się jedynie do zawodników miejscowych. Rzecz inna, że towarzystwa górnośląskie, miały także inne przyczyny, prócz finansowych, które skłoniły je do nie jawienia się na starcie. Jedną z tych przyczyn jest ta, że towarzystwa górnośląskie, z łatwo zrozumiałych powodów dążą do wyodrębnienia się w osobny okręg i nieobecnością swą demonstrowały niejako za tem, słusznym zresztą, rozwiązaniem sprawy. Drugą nie mniej ważną przyczyną było i to, że najcenniejsze siły PKS. (Pierwszego Katowickiego Klubu Pływaków) optowały na rzecz Niemiec i osłabiły przez to wartość konkurencyjną towarzystwa. W szczególności więc optowali: Dette, Gawron, Weigman i Süssman i wielu innych.

Tak więc i nadmiar wody i zła pogoda i brak treningu i względy finansowe, złożyły się na to, że start był jak na krakowskie stosunki mizerny. Zaledwie w młodzikach okazała się potrzeba przedbiegów, w innych biegach startowało po kilku, było też kilka walk owerów i kilka konkurencji odpadło. Nie mniej jednak poziom sportowy zawodów był stosunkowo wysoki. W szczególności więc zauważyć należy, że poprawił się styl i technika w cawlu. Wprawdzie nie jest to we wszystkich wypadkach styl opanowany, ale postęp jest bezsporny, zwłaszcza u juniorów i obu pierwszych senjorów w setce. Natomiast styl grzbietowy ciągle jeszcze przestarzały.

Z zawodników zwrócili na siebie uwagę następujący, znani już poniekąd z uprzednich lat:

Sienkowski: tak w biegach jak i w skokach poprawił się. Zwłaszcza w biegu (100 m. dowolnie) zwrócił uwagę jego cawł, któremu brak tylko wykończenia w szczegółach. Poprawy czasu należy oczekiwać w tym jeszcze sezonie. W skokach, które są właściwym zakresem tego zawodnika, bądź to z powodu braku konkurencji, widać mniejszy postęp. Jest to zdaje się jednak złudzeniem, spowodowanym wyborem wyjątkowo trudnych skoków dowolnych, o wysokich współczynnikach trudności.

Schönfeld jest najwyraźniej przetrenowany, acz zaprzeczyć się nie da, że w cawlu postąpił bardzo znacznie naprzód. Widać na nim przemęczenie, które wystąpiło u niego jaskrawie w ostatniej ćwierci toru i zaznaczyło się topieniem nóg. Podobnie też w najlepszej formie okazał się *Ritterman*, mimo, że wyścig swój wziął bezapelacyjnie.

Boczkar jest najlepszym juniorem i bardzo obiecującym na przyszłość pływakiem. Style jego w cawlu należy określić jako najbardziej opanowany i wyrobiony.

Czaplicka osiągnęła najpiękniejszy rezultat dnia, poprawiając rekord polski w biegu na 200 m. stylem klasycznym. Możliwym jest jeszcze poprawienie czasu poniżej 4 minut, co będzie wynikiem doskonałym. Styl bardzo piękny i równomierny.

Z innych zawodniczek i zawodników zwrócili na siebie uwagę: Schönfeldówna, Danziger, Trytko i Preiss.

Organizacja zawodów bardzo sprawna. Cały program, obejmujący 15 odbytych konkurencji, zdołano wykonać w dwóch i pół godzinach. Z powodu burzliwej pogody i słabej reklamy, poprzedzającej zawody,

widownia zapełniła się mniej szczerlnie, niż zwyczajnie.

Zawody organizowała z polecenia Związku Pływackiego Sekcja Pływacka Cracovii.

Wyniki poszczególnych konkurencji były następujące:

100 m styl dowolny dla panów: I. Sienkowski, Cracovia w czasie 1:24,4, II. Schönfeld, Jutrzenka o długość ramienia, III. Klein Jutrzenka o 3 m. Zacięta walka na całym dystansie, Sienkowski wysuwa się na finiszu. Styl obu pierwszych w szczegółach jeszcze nie zupełnie opanowany.

100 m. na grzbiecie dla panów: I. Schönfeld, Jutrzenka 1:36,3. II. Smolka, Cracovia 1:42,6. III. Soldinger, Makkabi 1:48,4. Styl przestarzały, zaledwie na finiszu widać było zaczątki prawidłowego cawła *200 m. styl klasyczny dla panów:* I. Ritterman, Jutrzenka 3:32,6, II. Rose, Cracovia 20 m. w tyle III. Irbllich, Cracovia. Czas w porównaniu do rekordu polskiego słabszy o 17 sek.

3×50 yard: styl klasyczny, na plecach i dowolny dla panów: 1) Jutrzenka w składzie: Ritterman, Schönfeld, Wachtel, czas 1:54,2, II Cracovia w składzie: Irbllich, Smolka, Sienkowski — czas 1:56, 4.

50 y. styl dowolny dla chłopców, przedbieg I: 1) Danziger, Hakoah, Bielsko. 38,1, 2) Hanczkowski AZS. 39,2.

50 y. styl dowolny dla chłopców, przedbieg II: 1) Boczar, AZS. 32,4, 2) Dembiński, Cracovia 40,9. Boczar reprezentuje najpiękniejszy cawł z pośród wszystkich uczestników zawodów.

50 y. styl dowolny dla chłopców, finał: 1) Boczar, AZS., 35,8, 2) Danziger, Hakoah, Bielsko 38,8, 3) Dembiński, Cracovia, 39.

Boczkar najjeżdża na „ozdobę“ toru i psuje znacznie swój czas.

3×50 y. dowolnie dla chłopców: 1) AZS. w składzie: Boczar, Hanczakowski, Preiss — czas 1:54,4, 2) Makkabi w składzie Soldinger A. i W., Lewkowicz w czasie 2:07,7. Sztafeta Cracovii, mogąca zdobyć drugie miejsce, z powodu kolizji na torze, biegu nie ukończyła.

100 m. styl dowolny dla pań: 1) Schönfeldówna 1:53, 2) Czaplicka 1:54,6. Schönfeldówna wygrywa dzięki dość słabemu zresztą cawłowi, podczas gdy Czaplicka płynnie cały czas stylem klasycznym.

100 m. na grzbiecie dla pań: 1) Lachsówna, Jutrzenka 2:01,8, 2) Berhang, Cracovia w czasie 2:04,8. Przestarzały styl oburęczny.

200 m. styl klasyczny dla pań: 1) Czaplicka, Cracovia w doskonałym czasie 4:04,2. Czas ten lepszy jest od rekordu polskiego o 12 sekund. Styl bardzo piękny.

4×50 styl dowolny dla pań: 1) Jutrzenka w czasie 3:18,8 (lepszy od rekordu polskiego). Skład: L. Schreiberówna, Jurowiczówna, Lachsówna i Schönfeldówna.

200 m. styl klasyczny dla młodzików: 1) Danziger, Hakoah Bielsko 3:45, 2) Soldinger, Makkabi 3:46, 3) Hubaczek, Cracovia 3:54,8.

Skoki senjorów z trampoliny: 1) Sienkowski, Cracovia.

Skoki z wieży: 1) Schönfeld, Jutrzenka.

Skoki młodzików: 1) Danziger, Hakoah, Bielsko 6 pkt., 2) Kalb, Jutrzenka 9 pkt., 3) Trytko, Cracovia 14 pkt.

LEKKA ATLETYKA.

(Do artykułu na str. 4).

MISTRZOSTWO KOZŁA.

Wyniki były następujące:

Finał 200 m., startuje 3:

1) Balcer (Wisa) 24,8, 2) Lubaczewski (Crac.), 3) Chrzanowski (W.).

Rzut młotem, startuje 3:

1) Buchała (C.) 18,95 m., 2) Splichal (C.) 16,84, 3) Pobóg (C.) 15,09. Poza konkursem Buchała 20,24 m., nowy rekord okręgowy.

Finał 400 m., startuje 3:

1) Trnka (AZS) 55,9 rekord okr., 2) Antes (AZS) o pierś, 3) Mirecki (C.). Ładna walka między pierwszymi dwoma.

Bieg 1.500 m., startuje 12:

1) Ziffer (W.) 4:42,4, 2) Trnka 4 m. w tyle, 3) Sałek (W.) 7 m., 4) Docheński (C.), 5) Drozdowski (C.), 6) Pobóg (C.). Bieg wygrany taktyką.

Finał 110 m. z płot., startuje 4:

1) Balcer (W.) 19,1 s. rekord okr., 2) Chrzanowski (W.) 8 m. w tyle.

Drugi dzień:

Finał 100 m., startuje 3, poza konkursem 2:

1) Gumplowicz (Jutr.) 11,9, 2) Szumiec (C.) metr w tyle, 3) Irbllich (C.) Poza konkursem drugi Balcer. Gumplowicz wysuwa się na ostatnich metrach

Bieg 10.000 m., startuje 5:

1) Sałek (W.) 36:36,2. rekord okr., 2) Dobrzański (W.) o 450 m. w tyle, 3) Wronowski (Legja), 4) Docheński (C.). Cały czas prowadzi Sałek, zwiększając odległość i wynikiem uzyskanym mimo gorącą sprawę miłą niespodziankę.

4×400 m., startują 3 sztafety:

1) AZS (Antes, Rechowicz, Duda, Trnka) 3:46 rek. okr.. 2) Wisła (Chrzanowski, Włodyga, Nowacki, Ziffer) 80 m. w tyle, 3) Cracovia (Mirecki, Pobóg, Drozdowski, Dohęński). Czas zwycięstwa bardzo dobry.

Skok w dal, startuje 12:

1) Nowosielski (C.) 6,18 m., 2) Owsiak (W.) 6,07, 3) Balcer (W.) 6,05, 4) Buchała (C.) 6 m., 5) Galica (AZS) 5,64, 6) Zeberko (Mak.) 563. Utalentowany Nowosielski osiąga 6,42, muskając ręką piasek. Poziom zawodników znacznie wyższy.

Rzut dyskiem, startuje 12:

1) Balcer (W.) 32,88 m., 2) Buchała (C.) 32,55, 3) Florkiewicz (C.) 27,66, 4) Galica (AZS) 27,33, 5) Zeberko (Mak.) 27,07, 6) Pobóg (C.) 26,03. Balcer zwycięża dopiero ostatnim rzutem.

Sztafeta 4×100, startują 4 drużyny:

1) Cracovia I (Buchała, Nowosielski, Lubaczewski, Szumiec) 47,6 s., 2) Wisła (Balcer, Ziffer, Chrzanowski, Owsiak) 8 m. w tyle, 3) Cracovia II (Mirecki). Po zawodach odbyła się defilada zawodników i uroczyste wręczenie żetonów i nagród.

PIŁKA NOŻNA.

26 lipca 1925.

Cracovia — C. A. F. C. (Vinohrady) 5:0 (4:0).

Po kilkutygodniowej przymusowej przerwie, spowodowanej zalaniem boiska Cracovii i odebraniu jej możliwości treningu, spotkało bywalców zawodów miłe rozczarowanie. Cracovia od czasów zawodów w Wiedni, gra stale lepiej, co częściowo można było zauważyć już na zawodach Budapeszt — Kraków. Cracovia przeprowadza ataki precyzyjne — skrzydła oduczyły się odprowadzać piłkę na linię bramkową, podają teraz na czas. Łącznicy dobrzy, chociaż Ptak jeszcze trochę słaby. Kałuża z każdymi zawodami udowadnia swoją wysoką klasę gry, prowadzi nadzwyczajnie atak w bój, a co najważniejsze, walczy sam o piłkę, którą następnie precyzyjnie rozdziela, przyczem strzela i pięknie główkuje. Pomoc dostraja się w zupełności do ataku — umie ona iść w bój za atakiem — umie również i w porę być w defensywie — gra przytem ofiarnie — gra z sercem — a to najważniejsze. Obrońcy, starzy rutynowani gracze, grali po dłuższej przerwie spowodowanej powołaniem Fryca na ćwiczenia znowu razem i to doskonale, chociaż posądzano ich jak i całą drużynę o brak treningu. Gintel powraca do swej dawnej formy, co i z zadowoleniem przyjąć musimy u Fryca, który mniej gra systemem jednego obrońcy, albowiem przygotowuje się już do przepisów gry, które zmieniają przepis gry o spalonym. Szumiec nie wiele miał do pracy — napastnicy C. A. F. C. zapomnieli o strzeleniu — raczej do strzału nie doszli.

Po C. A. F. C. spodziewano się więcej. Spodziewano się czegoś więcej, od drużyny, która w Pradze osiągnęła wcale ładne wyniki. Tymczasem się będą Czesi w Pradze, że Cracovia grała ostro, że sędzia był zły, że byli przemęczeni, ale wszystko to nie potrafi ich usprawiedliwić w opinii publiczności, której nie pokazali wiele, poza techniką, której jednakże na tym gruncie za- i dostosować nie umieli.

Przebieg gry: Grę rozpoczyna Cracovia. Już w 1 min. rzut wolny dla Cracovii. Atak Cracovii rozgrywa się — kilka ładnych pociągnięć — badanie sytuacji — aż wreszcie przekonanie się, że bramkarz gości „silny jest“ na lewą rękę. W 8 min. Ciszewski strzela, ale piłka przechodzi tuż nad poprzeczką. Następnie Sperling, dostaje piłkę — podciąga — podaje ją do środka, lecz czujny obrońca wysyła ją na rzut z rogu — pięknie przez Sperlinga bity — lecz niewyzyskany. Teraz przychodzi znowu do głosu Kubiński, podając piłkę również pięknie, a Ciszewski osadza ją z powietrza pewnie w bramę, uzyskując prowadzenie. W 15 min. rzut z rogu niewyzyskany. W 21 min. Kałuża z własnej połowy podaje Ciszewskiemu piłkę między przeciwników, ten przedarłszy się zdobywa drugą bramkę. W minutę później rzut wolny za ordynarny faul prawego obrońcy na Sperlingu, bity przez poszkodowanego tak celnie do bramki, że wpada w sam róg, przez co Sperling podwyższa rezultat zdobytych bramek na 3:0. W 30 min. po podaniu Kubińskiego — piłka mija wybiegającego bramkarza, Ciszewski chwytą ją, strzela, a obrońca C. A. F. C. robinzonuje, chwytając piłkę w obie ręce. Sędzia dyktuje rzut karny, pewnie przez Sperlinga zamieniony w czwartą bramkę. Następne minuty przynoszą kilka ataków na bramkę C. A. F. C., zakończonych strzałami obronionymi przez bramkarza. W 39 min. Czesi podsuwają się pod bramkę Cracovii i oddają pierwszy strzał, pewnie przez Szumca schwyty. Nawet i Fryc z własnej połowy w 41 min. strzela do bramki gości, a bramkarz nie bardzo pewnie chwytą. Ostatnie minuty pierwszej połowy przynoszą szereg ataków, z których zaznaczyć należy rzuty głową Kałuży i Ciszewskiego.

Po przerwie Cracovia atakuje nadal i już w 4 min. z podania Kubińskiego, Ciszewski zdobywa piątego, a zarazem ostatniego gola i ustanawia końcowy wynik na 5:0. Cracovia gra nadal ładnie lecz niewyzyskuje kilku dogodnych sytuacji. W 18 i 19 min. następują trzy rzuty z rogu dla C. A. F. C. niewyzyskane. W 16, 21, 29 min. rzuty z rogu dla Cracovii, wszystkie ładnie bite, lecz przez łączników, główkowane przechodzą obok słupka, lub stają się łupem bramkarza. W 34 i 39 minucie goście zdobywają się na strzały do bramki, które pewnie trzyma Szumiec. Goście widząc zbliżający się koniec gry, poczynają grać ostro — kopią po kostkach — boksują,

aż w 44 min. Chruściński. rewanżuje się faulem, za który został wykluczony z boiska. W chwilę później sędzia p. Wittman odgwiżdżuje zawody.

Publiczności około 1500 osób, która gorąco oklaskiwała schodzącą z boiska Cracovię.

20 p.p. (Kraków) — 75 p. p. (Król. Huta) 3:2 (0:2).

Mimo przewagi 75 p. wygrywa 20 pułk po dwukrotnym przedłużeniu.

Już w pierwszych minutach gry zaznacza się przewaga 75 p., który uzyskuje w krótkich odstępach czasu dwie bramki. Gra staje się coraz więcej ostra. Sędzia zmuszony jest przed pauzą wykluczyć najlepszego gracza 75 p. Kolakowskiego (Amatorski K. S.) za grę brutalną. Po przerwie gra 20 p. z wiatrem, mając jeszcze jeden plus — dziesięciu przeciwników, nie długo jednak, gdyż wkrótce zostaje bramkarz kontuzjowany przez prawego łącznika 75 p. 20 p. zabiera się energicznie do roboty. Duża, a może nawet całą winę ponosi sędzia, który z całym spokojem pozwał na wszelkie wykroczenia. Wszelkie wysiłki pozostają jednak bez rezultatu, gra zostaje przedłużoną 2×15 min., a gdy po tym czasie utrzymał się wynik nierozstrzygnięty, gra toczy się aż do rozstrzygnięcia. Na graczach znać przemęczenie przeszło dwu godzinną grą.

Dopiero w 149 min. sędzia dyktuje rzut karny przeciw 75 p., który zamienia Markiewicz w zwycięską bramkę. Było to jedyne rozstrzygnięcie p. Danza, które zostało przyjęte z zadowoleniem przez wszystkich zebranych na boisku, nie dlatego jednak aby było słuszne lecz że zakończyło ono tak niesympatyczne zawody.

Z 20 p. dobry był Markiewicz i Smarzyński. W 75 p. bramkarz, pr. pomocnik i lewoskrzydłowy.

3 p. s. p. (Bielsko) — 16 p. p. (Tarnów) 4:1 (0:0).

Zawody te stały w zupełnym przeciwieństwie do poprzednich.

Naogół spodziewano się łatwego zwycięstwa 3 p. s. p., który składa się z graczy B. B. S. V., Hakoahu i Biała-Lipnik. Jednak i 16 p. ma w swym składzie graczy Tarnovii i Samsonu, którzy tworzą b. dobry zespół, szczególnie atak. Kombinacyjnie doskonale, za miękki jednak i niezdeterminowany przed bramką przeciwnika. Toteż wszystkie doskonale przeprowadzone ataki, które zdawało się, że przyniosą sukces 16 p., szły na marne przez brak zdecydowania napastników.

Po pauzie obraz zmienia się na korzyść 3 p. s. p., który coraz częściej atakuje, a jeden z takich ataków zamienia na bramkę. Nie długo jednak Wittek, bramkarz 3 p. s. p. nieuważnie wybiega za daleko i 16 p. zdobywa wyrównującą a zarazem i honorową bramkę. 3 p. s. p. zdaje się nie ma ochoty na mecz dwu i pół godzinny jak jego poprzednicy i stara się osiągnąć zwycięstwo, co mu się też udaje przy pomocy bramkarza 16 p., najsłabszego gracza tej drużyny. Pod koniec uzyskuje jeszcze 3 p. s. p. dwie bramki, również przy wybitnej pomocy bramkarza 16 p., dochodząc równocześnie do finału z 20 p. p. Sędziował p. Seichter I. b. dobrze,

CAFC. — Jutrzenka 3:0 (1:0)

Drużynę czeską z Vinohradów poprzedził rozgłos jednego z lepszych zespołów pierwszoklasowych w Czechach. Przekonywująco mówiły o tem rezultaty uzyskane z czołowymi drużynami ligi zawodowej. Publiczność krakowska nie miała jednak zaufania do drużyny, która dotąd była jej nieznaną. Gdy nadto przed zawodami spadł ulewny deszcz, boisko Jutrzenki świeciło pustkami. Zaznaczyć z góry należy, że ci, którzy na mecz nie przyszli nie wiele na tem stracili. Gospodarze wystąpili bowiem z drużyną osłabioną brakiem Offena i Alfusa, przyczem dotkliwie dawał się we znaki brak Offena. Goście nie uzasadnili w niczem swych doskonałych wyników. Być może, że boisko krakowskie, obecnie w remoncie, grzaskie i ciężkie nie odpowiadało Czechom. Drużyna ich bowiem fizycznie przedstawiająca się imponująco tonała w błocie, poruszała się ciężko jak muchy w lepie. Technicznie i taktycznie miała doskonale przeblyski, ale też na tem się kończyło. Uwagę zwracał przede wszystkim na siebie słynny swego czasu Pilat, — swą wagą, a także i doskonałymi pociągnięciami. Dobrze spisywała się obrona i wcale pewnie bramkarz.

Początkowo gra się równo. Obie bramki jednakowo są zagrożone, lecz napastnicy nie mogą wyzyskać dogodnych sytuacji. Częściej jednak wytwarzają się krytyczne momenty pod bramką Jutrzenki, zawinione przez jej mocno niepewnych obrońców. W 20 minucie uzyskuje lewoskrzydłowy napastnik Czechów przy wybitnej pomocy Steiglera pierwszą bramkę. Potem zdobywają Czesi przewagę. Jutrzenka przechodzi na ich połowę tylko sporadycznymi wypadami.

Po pauzie Czesi w dalszym ciągu w ataku, ale grunt utrudnia im normalną grę. Pilat zdobywa w 10 m. drugą bramkę, a prawy skrzydłowy na krótko przed końcem trzecią, a zarazem najpiękniejszą w tym dniu. O grze Jutrzenki ze względu na osłabiony jej skład. oraz na okoliczność, że białocarni na błotnistym gruncie zawsze są słabsi, tym razem pisać nie będziemy.

TARNÓW.

T. S. Jutrzenka — K. S. Tarnovia II. 2:2 (0:1).

Sobota 25 lipca. Boisko Tarnovii. Zawody przyjacielskie.

Gra ostra, zwłaszcza u Jutrzenki, której gracze nawoływają się na boisku w języku — zresztą — nie-polskim. Zawody te prowadzone pod znakiem przewagi Tarnovii wykazały, iż Jutrzence trzeba jeszcze popracować nad sobą, by zdobyć tytuł mistrza grupy. Sędziował dobrze p. Jortner.

RKS. Zorza — Gordonja 4:1.

Zasłużone zwycięstwo Zorzy.

Ż. K. S. Hacı — Ż. K. S. Makkabeusz 2:0 (1:0).

Zawody o mistrz. kl. C. Boisko Metalu. Obie drużyny zdradzają wielką nieznajomość przepisów.

Sędzia p. Strammer.

T. S. Metal II. — K. S. Tarnovia II. 2:6 (1:5).

Niedziela 26 lipca. Mistrz. rezerw. Boisko Metalu. Jak widzimy rezerwie Tarnovii uśmiecha się tytuł mistrza grupy. W sympatycznej drużynie białoczerwonych panuje dobry zwyczaj: rezerwa idzie w ślad swej pierwszej drużyny.

Sędziował p. Malkischer.

BIELSKO-BIAŁA

26 lipca 1925.

BBSV. I — Śląsk, Świętochłowice 3:0 (1:0).

BBSV. ma przeciw ambitnie grającemu Śląskowi trudne zadanie. Pepi Stürmer (2) i Honigsman ustalają pięknymi strzałami wynik. Sędzia p. Schimke.

BBSV II — Viktorja, Lipnik 1:0 (1:0).

Bramkę dla BBSV. II Pawlus; Viktorja nie wykorzystuje karnego. Sędzia p. Kubik.

BBSV. III — Sıla, Mikuszowice 4:2 (0:1).

Bramki dla BBSV. Pecenka (2), Beck i Wagner, dla Sily lewy łącznik i center napadu.

Bialski KS. — Sportklub, Bielsko 2:0.

Bialski KS. — Młot, Czechowice 0:0.

Przez ten nierozstrzygnięty wynik, zostaje Polonia (Wadowice) mistrzem grupy.

KS. Dziedzice — Kadimah, Oświęcim 4:1.

Sturm II — BKS. II, 3:0.

Bramki dla Sturm uzyskują Schmidt, Hellebrand i Bathelt II. Sędzia p. Steinmuss.

CZĘSTOCHOWA.

19 lipca 1925.

Warta — Hakoah (Będzin) 2:6 (1:4).

W dniu tym Warta grała słabo, wobec czego goście wygrali zasłużenie, w grze tej niedysponowany był bramkarz gospodarzy. Hakoah, drużyna zgrana, posiada b. dobrego bramkarza. Zawody powyższe poprzedził przedmecz Warta II — Warta III; zwyciężyła drużyna III w stosunku 1:3, całkiem zasłużenie.

Warta — Zagłębianka (Dąbr. Gór.) 2:3 (1:2).

SOSNOWIEC.

25 lipca 1925.

Świt — Makkabi 2:2 (1:2).

W pierwszej połowie gra prowadzona w bardzo ostrem tempie. Obie drużyny wykorzystują po rzucie karnym. W drugiej połowie atak Makkabi mało ruchliwy. Sędziował p. Pytlik.

26 lipca 1925.

Mistrzostwo kl. B.

Wirginja — Victoria 0:1 (0:0).

Sosnowiec — Hakoah 3:0 (2:0).

Mecz odbył się na boisku Hakoahu. Sosnowiec uzyskał 2 cenne punkty w mistrzostwie, grając w tym dniu bardzo dobrze.

Mistrzostwo kl. C.

Ruch — Rozwój 1:1.

Naprzód (Dąbrowa) — Sarmacja (Będzin) 1:1.

Makkabi (Sosnowiec) — Warta (Zawiercie) 4:1 (2:1).

Senzacja sportowa Warty! Makkabi uzyskuje pierwszą bramkę z ładnego strzału centra w sam róg. Warta wyrównuje w 29 min. przez prawego łącznika w 39 min. lewy łącznik ustanawia wynik głową 2:1 do pauzy.

Po przerwie ostre tempo z obydwóch stron, lecz ataki Warty zostają rozbite przez silną obronę Makkabi. Bramkarz Makkabi obronił 2 karne. Z Warty wyróżnił się prawy obrońca i prawy łącznik, z Makkabi center pomocy Lubelski i Fruchewajg II. Rogów 5:2 na korzyść Makkabi. Sędziował bardzo dobrze p. Słomeczyński.

Makkabi (Zawiercie) — Warta II 2:2 (1:1).

Makkabi zdaje się mieć bardzo dobry materiał na przyszłość.

BIAŁYSTOK.

25 lipca 1925.

ZKS. — WKS. 10 p. ul. 3:2 (2:1).

Grę rozpoczęli wojskowi, strzelając w pierwszych minutach gola zdumionemu ZKS. ZKS. jest o wiele lepszą drużyną od WKS-u., dopiero podniecony... bramka zabrała się do gry. Z całego szeregu rogów dla ZKS., uzyskują białozieloni z piątego i sóstego dwie bramki. Jedną z winy bramkarza, drugą przez Brajina. Ładna kombinacja Gotman — Grudzi przy bramce niewykorzystana. Po przerwie przewaga ZKS., który za 25 m. uzyskuje przez Knyszyńskiego 3-a bramkę. Pod koniec zawodów wojskowi z przeboju uzyskują drugi punkt. Na wyróżnienie zasługują obrońcy. Sędziował p. Cybulkin. Rogów 7:1 dla ZKS.



Strzelecki (Lwów) skacze jaskółką z 5-metrowej trampoliny. Sobociński



Rutkowski (Warszawa) skacze jaskółką.



U góry moment z meczu Warta-Pogoń w Poznaniu. U dołu: Wręczenie Spojdzie pucharu PZOPN dla Warty. Dr Cyprian



Słynna mistrzyni narciarska p. Ela Ziętkiewiczowa jest równie znakomitą pływaczką. Wspaniały skok w tył. Periy

Na marginesie aktualności.

Nasza klęska.

Piąta klęska naszej reprezentacji z Węgrami, piąty mecz w którym nie strzeliliśmy ani jednej bramki. Madziarom różne nasuwa refleksje.

Czy może ustawianie reprezentacji na szkieletie Pogoni okazało się błędem? Nie sądzę. Pogoń w ostatnich dniach pokonała najlepsze kluby polskie i może żadnego roku nie należało się jej mistrzostwo, jak w bieżącym. W r. 1921 i w następnych, kiedy nasz futbol święcił triumfy nad Szwedami w Sztokholmie, w Jugosławii, a z Węgrami osiągnął najlepszy wynik ustawiano reprezentację również na szkieletie mistrzowskiej drużyny Cracovii tylko... z innym skutkiem. Teraz mistrzem jest Pogoń, przeto ona powołana jest do reprezentacji naszej piłki nożnej. Z obowiązku tego, o ile chodzi o spotkania międzyklubowe wywiązuje się nienagannie; w reprezentacjach zawodzi.

Ponieważ reprezentacyjne mecze między-państwowe są sprawdzianem naszego postępu w piłce nożnej, należałoby wysnuć wniosek, że piłka nożna upada u nas. Jak to pogodzić z żywiołowym rozrostem liczbowym naszego futbolu. Ilościowo przecież tężejemy, rozrastamy się?

Fakt, że selekcja odbywa się teraz nie z 5-ciu, ale 25 tysięcy ćwiczących, nie wpłynął zupełnie na wynik spotkań międzynarodowych. Znaczący to, że zagranica poczyniła postępy jakościowe, my tylko ilościowe. Nie mamy drużyny reprezentacyjnej zdolnej powtórzyć wynik z 1920-21 roku, ale zato mamy kilkanaście klubów przedstawiających I klasę europejską, i imponującą liczbę ćwiczących. Iskrzące brylanty naszego dorobku futbolowego rozmieniliśmy na drobne miedziaki, które w masie większą mają wartość, jak dawne brylanty ale... nie błyszczą. Piłka nożna w Polsce popularyzuje się, za granicą tracimy resztki dawnej sławy.

Ponieważ jednak w reprezentacji powinny się zebrać wszystkie talenty piłkarskie, rozsiane w całym kraju i dać obraz naszej umiejętności w piłce nożnej, przeto należy się zastanowić nad tem, dlaczego tych talentów niema w reprezentacji i co wpływa jeszcze na nasze porażki.

Do błędów organizacyjnych należy pozwalanie graczom na rozgrywanie zawodów klubowym na parę dni przed zawodami między-państwowymi. O ile gracze mają footballiści zamiejscowi, należy ich ściągnąć na miejsce spotkania na dwa dni przed meczem oraz należy urządzić półgodzinny trening do każdej bramki i biegi (3 kół), a to dla zapoznania się z boiskiem i rozprostowania znużonych podróżą członków. Trening ten nie powinien być męczącym, żadne eliminacje, zmiany składu, treningi na dwie bramki nie powinny mieć miejsca. Z doświadczenia wiem, że mecze eliminacyjne najbardziej wyczerpują i nie rzadko są przyczyną kontuzji wybitnych graczy. Stan zdenerwowania wywołany zmianą składu, bynajmniej nie przyczynia się do dobrego psychicznego usposobienia graczy.

Znam usposobienie gracza mającego za chwilę wystąpić na boisko wobec wielu tysięcy widzów i czującego ciężką na nim odpowiedzialność. Jest to trema. Toteż każdy reprezentant postanawia grać jak najlepiej i nie dać sobie piki odbierać. Ta chęć właśnie nie pozwala mu dokładnie opanować piłki, w grze jego widać zasadę „jak oddam piłkę, to mi jej przeciwnik nie odbierze”. I dlatego jeden kopie do drugiego bez myśli przewodniej, bez poprzedniego planowania się, bez starań o wyrobienie sąsiadowi korzystnej sytuacji do strzału. Gdyby każdy gracz wy-

chodził na boisko z chęcią ofiarnej pracy dla całości bez względu na efekt chwili, całość zyskałaby na tem bez wątpienia. Typem takiego gracza był zawsze Synowiec, Kuchar, Cikowski i Gintel.

Pod uwagę trzeba i to wziąć, że z małymi wyjątkami kluby nasze holdują kick and rush system. System ten inter pares może przynieść sukcesy. W konkurencji z systemem lepszym przeważnie przynosi powodzenia.

Wiele spodziewam się po wprowadzeniu nowych przepisów o spalonym. Gra kombinacyjna straci wówczas prawdopodobnie na rzecz kondycji fizycznej. Futbol nie będzie przypuszczalnie kunsztem, ale mierzeniem sił fizycznych graczy. Może nasi futboliści będą mieli wówczas więcej do powiedzenia jak teraz.

Teraz unikajmy meczów z trzema garniturami Czechosłowacji i t. p. kompromitacji.

St. Mielech



Ciekawe momenty z meczu Hakoah (Wiedeń)—Ł. K. S. (Łódź) 3:1. Kluzek

Lekko-atletyczne mistrzostwo Polski pań. Zwycięstwo Sokoła.



Najlepsza polska all round lekko-atletyka p. Sadkowska ma rekordy polskie na 65 z płotkami, na 60 m, i w skoku w dal.

Rozegrane w Warszawie 17 i 18 lipca doroczne kobiece mistrzostwa lekkoatletyczne, nie były niczym innym, jak nieoficjalnym meczem między AZS-em a warszawskimi gniazdami Sokoła. Z Polonii wystąpiła jedna tylko zawodniczka, która zadowolnie się musiała trzecim miejscem, zawodniczki Warszawianki natomiast nie grały w zawodach żadnej roli, a innych klubów już więcej nie było. Mecz ten zakończył się wspaniałym zwycięstwem Sokolic, które na punkty wprowadziły nad AZS-em przewagę nieznaczną (34 p. przeciw 24 AZS-u i 1 Polonii), ale które za to w 11 konkurencjach programu odniosły 9 zwycięstw i zdobyły 4 drugie miejsca. Drużyna Polonii znikła prawie zupełnie z powierzchni ziemi. Nieobecność jej silnie odbijała od tej reklamy, jaką uczyniono sekcji pań Polonii w zimie roku zeszłego. Okazało się jednak, że zawodniczki tego klubu, dopóty tylko były rekordzistkami, dopóki AZS był zdyskwalifikowany, a Sokół w cichości ducha pilnie trenował, nie popisując się nazewną, ani nie posyłając do wszystkich pism fotografii z gołymi nogami na śniegu... Niewątpliwie, że w pewnej mierze usprawiedliwia nieobecność „polonistek” niefortunny wakacyjny termin mistrzostw, ale już na ostatnich zawodach widzieliśmy zupełny spadek formy Polonii. Warszawianka tymczasem robi już pewne postępy, sekcja rozwija się, ale jest jeszcze bardzo młoda, z tych bowiem mistrzyń tego klubu, które 2 lata temu były pionierkami kobiecej lekkiej atletyki w Polsce, nie pozostała na placu boju żadna, a dopiero teraz znikają ich rekordy z tabeli. Ale co się dzieje w innych klubach? Zapewne niewiele. W każdym razie wiemy, że posiadają zawodniczki takie kluby, jak Makkabi w Warszawie i Krakowie, AZS-Poznański i zapewne i wiele innych. Dlatego nie widzieliśmy nic z tego



P. Czajkowska w skoku w wyż. Weinthal

wszystkiego? Czy tylko ci mają stawać do mistrzostw, którzy są zupełnie pewni „miejsc”?

Jest to doprawdy smutne, że na państwowych mistrzostwach wystąpiły na dobrą sprawę tylko 2 kluby. I o nich tylko możemy tu mówić.

AZS doszedł do pewnej sławy (jeśli chodzi o sport kobiecy) głównie dzięki kilku utalentowanym jednostkom, a przede wszystkim dzięki p. Konopackiej, która rozgłosiła całemu światu, że w Polsce kobieca lekko-atletyka istnieje, i której na dobrą sprawę zawdzięczać należy, że już 2 razy w tym roku była Pol-



Konopacka w rzucie kulą.

Weintal

ska w tej gałęzi reprezentowana poza granicami Państwa. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że zarówno wyjazd do Brna, jak i sprowadzenie Łotyszek i Czeszek do Warszawy, doszły do skutku tylko dlatego, że trzeba było naszą *recordwoman of the World* pokazać światu. Co do Brukseli jest, rzecz prosta, to samo. I nie ulega również najmniejszej wątpliwości, że cały ten gwałtowny nasz zapal do kobiecej lekkiej atletyki, całe to ogromne zainteresowanie, jakim darzy ją społeczeństwo, wyrażające się przede wszystkim za pośrednictwem prasy, a dalej władze państwowe, i wreszcie sfery kierownicze naszego sportu, które przypomniły sobie nagwałt o konieczności przystąpienia do FSFI, że cały ten pęd, który zapewne przyniesie za sobą niemałe korzyści sportowe, że wszystko to jest zasługą p. Konopackiej. Któż bowiem do chwili, gdy padł w Warszawie rekord M-lle Vellu, spoglądał w sporcie na „baby”? Któż nad tą ich pracą w zakresie lekkiej atletyki nie wzruszał ramionami? Dziś jest wręcz przeciwnie. Zainteresowanie nią jest ogromne. Dziś cała Polska wiedząc, że mamy rekordzistkę światową, z konieczności wie, że mamy także lekką atletykę, a co ważniejsze, dowiaduje się przy tej okazji, co to jest w ogóle lekka atletyka. O ile zasługa p. Konopackiej jest duża, o tyle też jest zupełnie mimowolna. Przesadne są wprowadzić pojęcia o niej, jako o talencie zupełnie nie trenującym. Tak nie jest. P. Konopacka trenuje, trenuje nawet dość pilnie, ale nie tak jak potrzeba, to znaczy nie dość systematycznie, i na dobrą sprawę, bez kierownictwa. I to samo odnosi się w pewnej mierze do całej sekcji kobiecej AZS-u.

Przeciwstawieniem jest Sokół. Zawodniczki Sokoła są naogół niemniej utalentowane od akademiczek, ale zato nierównie systematyczniej trenują. Połączone w jedno gniazdo — dotychczas występowało każde gniazdo oddzielnie, każde bowiem jest oddzielnym członkiem PZLA. — stanowią one teraz w naszej lekkiej atletyce potęgę. Sokół trenował nie tylko najsumienniejsze, ale także i... najciszej. Nie widzimy Sokolic na wszystkich stronach naszych pism-illustrowanych i codziennych, żadna z nich nie jest tak głośną, jak czołowe gwiazdy AZS-u, choć poza p. Konopacką, bez wątpienia, następnych z kolei najlepszych polskich lekko-atletek szukać należy właśnie w Sokole. Jest rzeczą ciekawą, że, jak dotychczas, poszczególne zawodniczki Sokoła były niejako bez indywidualności. Nie były one znane ze swych nazwisk, a zawsze tylko jako „Sokolica”, nawet gdy były to najpoważniejsze konkurentki. Dziś jednak wszyscy zaczynają coraz lepiej już rozróżniać poszczególne „asy”, z których kilka doszło do wyników europejskich.

* * *

Przechodząc do poziomu poszczególnych konkurencji, stwierdzić należy słabe wyniki w rzutach, stanowiących przecież chlubę nie tylko kobiecej lekkiej atletyki polskiej. Słaba forma p. Konopackiej, dalej zdumiewające wprost zarządzenie PZLA, nakazujące na 17 dni przed zawodami zmianę stylu w rzucie oszczepem, wreszcie niewygodny dysk, wszystko to złożyło się na to, że w rzutach panie nasze dalekie były od swych rekordów. Jedyne w kuli p. Konopacka poprawiła swój rekord berneński bardzo wydatnie, a za nią jej inne koleżanki z AZS-u osiągnęły wcale ładne rezultaty. Najlepszym jednak punktem całych zawodów był skok w dal, w którym zarówno nasza rekordzistka p. Sadkowska, jak i p. Jabłczyńska, która coraz mniej jej ustępuje, stoją na poziomie dobrych zawodniczek zagranicznych.

W biegach i skoku wzwyż, mimo stałej poprawy



P. Schabińska zajęła drugie miejsce w skoku w wyż i na 65 m z płotkami.

przede wszystkim Sokolic, a za nimi i „azetesianek” jesteśmy za Europą nieco dalej.

Z poszczególnych zawodniczek na pierwsze miejsce wysunęła się trzykrotna mistrzyni p. Sadkowska, będąca dziś nie tylko najlepszą specjalistką w kilku punktach, ale także najpoważniejszą kandydatką na tegoroczny pięciobój. Obok niej p. Taborowiczówna i Czajkowska, z którymi znamy się oddawna, i zupełnie nowe zawodniczki pp. Hencłowska i Schabińska, stanowią galerię naszych czołowych championek. W AZS-cie mały zastój. Tylko jedna mistrzyni, p. Konopacka, a za nią druga galeria, niemniej obiecująca, ale na razie nieco słabsza.

Plon w postaci 8 rekordów polskich, osiągniętych, mimo to, że zawody odbyły się w zupełnie w nieodpowiednim terminie, gdy nie podobna było dojść jeszcze do najważniejszej w sezonie formy, świadczy o żywotności naszego sportu kobiecego, który znacznie szybciej dochodzi z zagranicę, niż sport męski.

Wyniki techniczne.

60 m.: Po dwóch przedbiegach: 1) Sadkowska (Sok.) 8,4, rek. polski wyrównany, 2) Gorłofówna (AZS), 3) Woynarowska (AZS).

100 m.: 1) Czajkowska (Sok.) 14,0 rek. polski, 2) Sadkowska (Sok.), 3) Gorłofówna (AZS).

250 m.: 1) Czajkowska (Sok.) 37,8, rekord polski pobity o 2 sekundy, 2) Gorłofówna (AZS), 3) Woynarowska (AZS).

65 m. przez płotki: 1) Sadkowska (Sok.) 11,8, rekord polski, 2) Schabińska (Sok.), 3) Kielichówna (Pol.). Dwie pierwsze zawodniczki wywracają po jednym płotku.

Dysk 1 kg.: 1) Konopacka (AZS) 26 m. 29, 2) Henc-



P. Taborowiczówna bije rekord polski w skoku w wyż 1 m 35.



Zmiana sztafety.



Start do setki. Od lewej: Sadkowska (II), Czajkowska (II), Gorlofówna (III), Wojnarowska (IV).

lowska (Sok.) 22 m. 87, 3) Brandtówna (AZS) 21 m. 90 cm.

Kula 3628 gr.: 1) Konopacka (AZS) 9 m. 80,5, 2) Jabłczyńska (AZS) 8 m. 39,3, 3) Brandtówna (AZS) 8 m. 04.

Oszczep 600 gr. (?) styl klasyczny: 1) Henclewska (Sok.) 23 m. 40, 2) Konopacka (AZS) 22 m. 86, 3) Jabłczyńska (AZS) 22 m. 39.

Skok w dal: 1) Sadkowska (Sok.) 4 m. 61, 2) Jabłczyńska (AZS) 4 m. 54, 3) Lubecka (Sok.) 4 m. 39. Skok wzwyż: 1) Taborowczówna (Sok.) po rozgrywce 1 m. 35, rekord polski, 2) Schabińska (Sok.) 1 m. 32, 3) Konopacka (AZS) 1 m. 28.

Sztafeta 4x75 m.: 1) Sokół I (Czajkowska, Lubecka, Złotnicka, Czajkowska) 42,5, rekord polski, 2) AZS, 3) Sokół II.

Poza konkursem p. Konopacka ustanowiła dwa rekordy polskie w rzutach oburącz: dyskiem 46 m. 46 (26 m. 59 + 19 m. 77) i kulą 16 m. 98,5 (8 m. 93,5 + 8 m. 05). O ile zostanie tu zaliczony rzut prawą ręką w konkursie, wynik będzie 17 m. 85 cm.

R.

Gruner w Paryżu.

W tydzień po rekordzie kobiecym w rzucie oszczepem p. Konopackiej, pada z rąk Grunera rekord męski, razem z nowym zwycięstwem międzynarodowym.

Po zwycięskim rzucie p. Konopackiej w Brukseli, Gruner, który pełnił funkcję jej menagera, mając przed mistrzostwem Anglii blisko 2 tygodnie czasu, udał się do Paryża, by startować w zawodach Stade Français, mających się odbyć 12 lipca w stadionie olimpijskim w Colombes oraz 14 lipca w dzień święta narodowego, w zawodach rewanżowych Paris Université Club, urządzanych na własnym boisku „Stade Jean Petitjean” przy Porte Dorée.

W jednych i drugich startować miała elita lekkiej atletyki francuskiej i szwajcarskiej, a obok niej kilku asów z innych krajów, a więc Paddock, Murchison i Paulen. Między nimi znalazł się i Gruner. Wobec słabego poziomu rzutów we Francji, Gruner wyjechał tam jako faworyt. Jednak ostatnio Degland w mistrzostwie Francji osiągnął ponad 53 metry, bijąc „biały” rekord francuski. „Kolorowy” bowiem należy do Senegalczyka Taka Gangue i wynosi przeszło 58 metrów. Wobec postępów mistrza Francji, szanse Grunera wielce zmalały. Któż bowiem mógł się spodziewać, że osiągnie on blisko o 5 metrów lepiej od swego najlepszego życiowego wyniku?

Zawody Stade Français były wielkim triumfem cudzoziemców, mimo, że występowali mało licznie. Aczkolwiek niebywałe wyniki fenomenalnego Szwajcara Martina przyćmiły nieco zwycięstwo Polaka, jednak po całym świecie rozeszły się depesze o zawodach, w których startował Martin, Scharer i dwóch Ajaksów z Kalifornii. Depesze te podały też całemu światu wiadomość, że w oszczepie zwyciężył Polak Gruner, rzutem 57 m. 56 cm., który wprawdzie nie

zaimponuje nikomu w Finlandji, ale który też w całym świecie uważany będzie za wynik bardzo zaszczytny. W każdym razie niejedną dowie się, że i polskim lekko-atletom zdarza się wygrywać na szerokim świecie. — *Zaznaczyć trzeba, że Gruner jest pierwszym lekko-atletą, który zwyciężył na Zachodzie.*

Clou zawodów stanowił doroczny mecz między Cercle Sportif de Lausanne a Paryskim Stade Français, w którym Francuzi odnieśli zwycięstwo 49 punktami przeciw 46. Pozaatem odbył się szereg punktów programu międzyklubowych i międzynarodowych.

W oszczepie Gruner spotkał się tylko z Francuzami i jednym Szwajcarem. Przy pierwszym rzucie prowadził jeszcze mistrz Francji Degland, mając około 51 metrów, za nim był Gruner w 49 m. 90. Przy następnym jednak, osiągnął on swe niezrównane 57 m. 56, przyczem w rzutach dalszych, choć nie zdołał już wyniku tego wyrównać, wykazał jednak, że nie był on bynajmniej przypadkowym. Osiągnął bowiem Gruner okleśno 51 m. 20, 56 m. (!), 54 m. 30 i wreszcie w ostatnim rzucie finałowym 52 m. Degland za trzecim rzutem osiągnął największą odległość 54 m. 52 cm., bijąc ten rekord francuski „narodowy”, a według pojęć francuskich „rasowy” (Senegalczyk bowiem jest tak samo „un Français”, jak każdy Paryżanin). Trzecie miejsce zajął Francuz Diringier (49 m. 92), 4) Luck (49 m. 91), 5) Mistrz dysku Courtojaire (48 m. 12), 6) Szwajcar Waeckerlin 47 m. 82.

Na tem zakończył się występ Grunera, skok wzwyż bowiem należał wyłącznie do meczu Stade-Lausanne. Jakim sposobem zawodnik ten, który zdawało się, że miał styl zupełnie opanowany, i któremu podobno zbyt mała waga miała nie pozwolić na

Zawody kolarskie w Krakowie. Bieg gości.
1. Chyłko (Crac.)

przekroczenie „w żadnym razie” 54 m., osiągnął 57 i pół — nie wiadomo. Niewątpliwie swą znakomitą poprawę wyniku zawdzięcza rekordman z AZS udoskonaleniu techniki, które z dobrą kondycją fizyczną zbiegło się na najlepszym boisku świata. Gruner uchodził za zawodnika pewniejszego, niż jego stary rywal Szydłowski, znawcy jednak twierdzili zawsze, że jedynie po Szydłowskim można spodziewać się jakiegoś rzutu wyjątkowo udanego, jakich... 56 metrów. Rzeczywistość pokazała, jak dotychczas „co innego”. Szydłowski, pozbawiony w ostatnim miesiącu przez Grunera i Cejzika swych obydwu rekordów, ma jeszcze możność na Stamford Bridge wypowiedzieć swe ostatnie słowo. W każdym razie, o ile Gruner od lat czterech, ilekroć dochodził do wyników na poziomie polskiego rekordu, tyle razy był uprzedzany w ostatniej chwili przez Szydłowskiego, tym razem zdążył w porę, i to tak skutecznie, że nie łatwo przyjdzie mistrzowi Polski odzyskać utracony rekord.

Wioślarskie regaty w Hamburgu.

Fascynujące walki o nagrodę wędrowną należą w Polsce do niebywałych: jeśli już jakiś klub w jednym roku zdobędzie jakąś nagrodę, to zupełnie nie stara się o utrzymanie jej przez lat kilka, lub o zdobycie na zawsze. Tymczasem u naszych najbliższych sąsiadów — Niemców jest zupełnie inaczej. Wioślarstwo niemieckie jest specjalnie nacechowane wolą zwycięstwa w każdym biegu. I dlatego historia jednej wędrownej nagrody — to historia kilku pokoleń, historia dziesiątek lat. Przed kilkoma dniami odbyły się w Hamburgu doroczne „Alster Club Regatta” obfitujące w tego rodzaju nagrody rządowe, które kursują między klubami przez długi czas. Do takich należy puhar „Preis der Freien und Handelsstadt Hamburg”, ufundowany przez senat miasta Hamburga, w r. 1886. Statut nagrody wymaga trzechkrotnego zwycięstwa kolejnego, do zdobycia nagrody na własność. I już wiele klubów dwa razy wygrało bieg, należący do najcięższych w kategorii ośmiuosłówek, aż dopiero po 38 letnim wędrowaniu Club „Sport Borussia” z Berlina, wygrawszy w latach 1921, 22, 23, zabrał puhar do domu. Senat hamburski ufundował natychmiast drugą nagrodę, którą w r. 1924 zdobyła wrocławska „Vratislavia”, a w roku bieżącym „Mainzer Ruder-Verein”, mistrz Europy z r. 1913. Do ładnych nagród zaliczyć można i „Alster-Pokal”, rozgrywany na jedynkach, a ufundowany przez Północno-niemiecki Związek Regatowy w r. 1875, a odnowiony w r. 1913, zdobyty w roku bieżącym przez Rutkowskiego z Hamburga, jednego z najlepszych skullerów niemieckich. „Vratislavia” z Wrocławia wygrywa wszystkie biegi czwórek bez sternika, w tem cenną nagrodę „Kaiser-vierer”, oraz bieg czwórek ze sternikiem o „Hammermanspreis”.

Z okręgowych zawodów lekko-atletycznych w Krakowie (p. str. 4).



Buchala zwycięża w rzucie młotem.



Defilada zawodników.



Bieg na 1500 m.

Luster

Dalszy ciąg sprawozdań z ubiegłego tygodnia z powodu braku miejsca umieszczamy dopiero w numerze bieżącym

LUBLIN.

11 lipca 1925.

Zawody międzynarodowe

ZKS. Hakoah (Wiedeń) — KS. Lublinianka 6:0 (4:0).

Przed sędzią p. Lusztigem obie drużyny stanęły w następujących składach: Fabian; Wegner II. Wegner I; Krauss, Guttman, Nemes; Wortmann, Häusler, Grünwald, Eisenhoffer, Schwarc, Lubl. Gołębiowski; Stepanek, Moszeński; Kuchanowski, Wielgusiak, Grabowski; Król, Moskal, Kowalski, Rozwadowski, Kwietniewski.

Zaczynają gosp. inicjatywa przechodzi jednak momentalnie do wiedeńczyków. Grünwald ładnie, półwysoko wypuszcza Wortmanowi, który główką precyzyjnie oddaje piłkę doskonałemu Häuslerowi. Nadludzkiem wysiłkiem obrony L. udaje się unieszkodliwić Häuslera i odsunąć niebezpieczeństwo ku środkowi pola.

Krótkiej zabawy w otwartą grę pozbawia L. Guttman, odbierając każdą piłkę napastnikom Lub., która się zaczyna cofać powoli ku swojej bramce. Grünwald lekko wypuszcza Wortmanowi, który po krótkim dryblingu oddaje śliczną centrę, a nadbiegający Häusler zdobywa w 15 m pierwszą bramkę nagrodzoną niemiłą oklaskami. Sfaulowany przy strzale Häusler opuszcza na chwilę boisko.

W 35 m. Eisenhoffer zdobywa drugą bramkę z niewyraźnej sytuacji. Odtąd gra się toczy na polu kar-nem biało-zielonych. Pod koniec pierwszej połowy w 40 i 45 min. padają jeszcze dwie bramki.

Po pauzie i tak słabe tempo ustało zupełnie. Lubl. w nieco zmienionej szacie. Czajkowski zastąpił Stepanka w obronie, który przeszedł do napadu. Przez pewien czas gra się wyrównuje. Sporadyczny wypad L. zmusza Fabiana do interwencji. Jedyna okazja zdobycia honorowej bramki mija. W 10 min. strzela Kraus pewnie piątą bramkę. Solowy przebieg Eisenhoffera kończy się zdobyciem szóstej i ostatniej bramki w 34'.

Obrona i bramkarz mieli mało pola do popisu, z pomocą tylko Guttman zademonstrował extra klasę, Nemes nieszczerólnie debutował na skrajnej pomocy.

KOWEL

Martwy sezon w sporcie, panujący z początku sezonu w Kowlu dobiegł końca. kiedy to WKS. Kowel zaprosił do Kowla drużynę I B „Pogoni (Lwów), dla rozegrania dwu meczów towarzyskich. Goście wystąpili w dość silnym składzie z Lachowiczem (w bramce), Fichtlem (pomoc) i Cukier — Deutschman (atak). Wynik pierwszego meczu 1:0 dla gości. Trudno wywalczone zwycięstwo. Gospodarze nie wyszukują dużo pozycji dogodnych. W drugim dniu goście odnieśli nadspodziewane znaczne zwycięstwo 5:0 nad grającym z wielkim pechem WKS-ie. Nawet karny nie zostaje wyzyskany przez Moszy. Goście pokazali w oba dni b. ładną grę, toteż licznie zgromadzona publiczność z zadowoleniem opuściła boisko.

Amatorzy tymczasem mają rozegrać mecz o mistrzostwo kl. B. z Makkabi (Brześć) szykowałą się gorliwie do tych zawodów, (pierwszy mecz 1:0 dla Amatorów), jednakże „goście“ nie przyjechali, moty-

wując telegraficznie pół godz. przed zawodami powo-du nieprzyjazdu... spóźnieniem pociągu. Sędzia p. Jaworski (Lublin) odgwizdał walkower dla Am. WKS. wyjechał do równego, gdzie grał dwukrotnie mecze z silną Hasmoneą (Równe). W oba dni wygrywają goście 4:2 i 3:2. Z powodu hyperkombinacji H. pod bramką gości. Goszczącą w następnym tygodniu drużyna kombinowana Amatorzy — Metal (Lwów) pozostawiła nieświeższe wrażenie. W pierwszym dniu goście grali z Amatorami (Kowel) wynik 3:1 dla gości.

W ostatnich minutach goście zdobywają 3 bramki (1 z karnego b. wspaniale). Drugiego dnia goście grali lepiej toteż wychodzą z WKS-em stosunkowo nieźle 3:2. Do pauzy dają goście WKS-owi 2 bramki, jednak WKS. przychodzi do siebie i zdobywa w krótkich odstępach czasu przez Marjana i Kulczyckiego. Trzeciego dnia goście grali z kombinowaną drużyną WKS. — Amatorzy, która grając b. słabo musiała się zadowo-lić wynikiem 0:0.

Największą bodaj niespodziankę sprawiła nam czołowa B klasowa „Bar-Kochba“ (Warszawa) bijąc dwukrotnie WKS. (Kowel) 2:1 (1:1) i 4:2 (2:2). Gra b. ładna i obfitująca w wiele podbramkowych sytuacji. Zwycięzką bramkę strzela w ostatniej sekundzie z korneru Tomicewicz. W drugim dniu obie drużyny w silniejszych składach.

BARANOWICZE.

Makkabi — Sokół 4:0 (1:0).

Tym razem dobrze dysponowana Makkabi odniosła pełne zwycięstwo. Grała ambitnie i celowo, mając przez cały czas przewagę nad apatycznym Sokółem, który wyglądał słabo we wszystkich liniach. Znać na nim brak treningu i zgrania. Parę incydentów ukrócił sędzia por. Gozdecki. W Makkabi dobra cała drużyna, ze Sokola zadowolili pr. łącznik i bramkarz. WKS. 26 p. ul. Wlkp. — WKS. 27 p. ul. 3:0 (1:0). WKS. 26 p. ul. Wlkp. — WKS. 9 DAK 3:2 (1:0).

11 lipca 1925.

WKS. 78 p. p. II. — Makkabi II 4:0 (1:0).

12 lipca 1925.

WKS. 26 p. ul. Wlkp. — WKS. 25 p. ul. 8:0 (4:0).

RZESZÓW.

19 lipca 1925.

Wistoka (Dębica) — Samson 3:4 (2:1).

Zawody o mistrzostwo kl. B. Samson zwycięstwem tem zajął czwarte miejsce w mistrzostwie. Sędziował p. Jacobi.

Czarni (Jasło) — Resovia 2:3 (2:2).

Mistrz kl. B. Resovia zdobyła ostatecznie mistrzostwo kl. B. podokr. tarn., osiągając 15 punktów na 16 możliwych. Sędziował p. Ziemiański. Publiczności na obydwu meczach znikoma ilość.

NOWY SĄCZ.

Tarnovia — Sandecja 4:1 (1:0).

Mistrzostwo kl. B. Gra do pauzy z lekką przewagą Tarnovii. Sandecja grając ofiarnie i ambitnie otrzymała ładny wynik w pierwszej połowie (mając trzech graczy rezerwowych), pierwszy gol pada w 45 min.

Po pauzie Tarnovia skupia swoje siły, przeprowadza ładne ataki, których rezultatem były 3 bramki. Tarnovia wystąpiła w swoim najlepszym składzie, pokazała grę ładną i fair, toteż na zwycięstwo najzupełniej zasłużyła.

Sandecja zaś wykazała, że, mimo przegranej i to na własnym boisku, przy należytem prowadzeniu zawodów przez sędziego, jest drużyną karną i zachowaniem się swoim na boisku, nie przynosi ujmy sportowi. Lecz niestety, nie wszyscy sędziowie odpowiadają swoim zadaniom (n. p. pan Mund st., który na zawodach Metal — Sandecja dnia 21 czerwca w Tarnowie spowodował swoją złośliwością zejście drużyny KS. Sandecji z boiska, narażając ją na kolosalne straty i przykrości. Sędzia ten nie nadaje się do prowadzenia zawodów, ale chyba tylko przy zielonym stoliku, a nie na zielonej murawie). Zawody Tarnovia — Sandecja prowadził p. Łaba bardzo dobrze ku ogólnemu zadowoleniu.

SOSNOWIEC.

Brynica (Czeladź) — Makkabi 1:3 (0:1).

Zawody o mistrzostwo kl. C. odbyły się podczas ulewnego deszczu.

Sosnowiec — Warta (Częstochowa) 0:0

Mistrzostwo kl. B. Obie drużyny grają brutalnie.

Brynica (Czeladź) — Makkabi 0:1 (0:1).

Tur — Makkabi 0:5 (0:2).

Warta (Częstochowa) — Vistoria.

Z powodu ulewnego deszczu i złego stanu boiska, powyższe zawody o mistrzostwo kl. B. nie odbyły się.

BĘDZIN.

Victoria (Sosnowiec) — Hakoah 1:3 (1:2).

Mistrzostwo kl. B. Hakoah zrewanżował się za poniesioną porażkę (5:3) w Sosnowcu, bijąc gości w stosunku powyższym. Hakoah technicznie lepszy od Victorii. Sędziował dobrze p. Ziemiański z Krakowa.

Victoria II (Sosnowiec) — Hakoah II 2:0 (0:0).

IFC. komb. (Katowice) — Sarmacja 5:0.

IFC. wystąpiła z 6 graczami druż. II-ej i 5 graczami III-ej druż. Sędziował dobrze p. Seichter z Krakowa.

JASŁO.

12 lipca 1925.

Czarni (Jasło) — Makkabi (Jasło). 3:1 (2:1).

Z powodu nierozegrania 3-go maja meczu na rzecz PZPN., dochód dzisiejszego meczu oddano PZPN.

Dla Czarnych uzyskał center ataku 2 bramki, gdyż trzecia bramka była własną; bramkę dla Makkabi uzyskał l. skrzydłowy.

Sędziował p. Jacobi z Rzeszowa.

BIELSKO-BIAŁA

Wczorajsze zawody — **Slovan, WiedeńFcŁŚS.**

BBSV — Slovan (Wiedeń) 1:1 (1:0).

Ładna gra wiedeńczyków, którzy jednak przed bramką zawiedli. BBSV. strzela przez Hönigsmann w 18 min. pierwszą bramkę. Slovan wyrównuje w 70 min. gry przez Hanela. Sędzia p. Rosenfeld.



POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(14) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Aha! pojmuję o co chodzi! — zaszczał manager. — Stopford ubija się o dziewczynę; przypuszczam, słyszałem przynajmniej, że powodem, dla którego wkłada pieniądze w klub, jest podobno kobieta, w której się kocha — a to mu akuratnie nie na rękę, że ty mu włazisz w kapustę. Ale żeby taki list napisać — tfu do licha! — Manager ujął pismo w dwa palce i odrzucił je daleko od siebie, dodając: — Ha, to rzecz dyrekcyj uchwalić, co się teraz ma stać. Co ja im poradzę, wiem. Wynos się teraz, chłopcze.

Dick Marr wyniósł się czempredzej. Sytuacja była dlań wysoce nieprzyjemna. Mimowoli naraził nietylko swoją własną sytuację w klubie, ale spowodował zarazem ogólny kryzys. Skorzystał z pierwszej sposobności, aby odszukać Ben Warrinera i jemu, swemu kapitanowi i przyjacielowi, opowiedział całą historję.

— Nie myślę teraz o mojej własnej osobie, Ben — powiedział, skończywszy opowiadanie. — Żal mi naturalnie odchodzić teraz z drużyny, ale ja myślę w pierwszym rzędzie o chłopcach. To wydaje się może nonsensem i zarozumiałością, ale Hollister dał mi, zdaje mi się do zrozumienia, jakkolwiek mi tego wyraźnie nie powiedział, że spowoduje, by dyrektorowie zignorowali rozkaz Stopforda. W takim razie przyjdzie do ostrego konfliktu. Ty rozumiesz, co myślę?

Wyraz pogardy przeleciał po brązowej twarzy kapita-na Hollywoodu.

— Po twojem zachowaniu się w sobotę, nie dopuszczają chłopcy nigdy, aby cię odesłać, nawet gdyby dyrektorowie nie mieli na tyle odwagi, by pokazać żeby temu Stopfordowi — powiedział. — Dyrektorowie spytają też z pewnością mnie o zdani, a ja popnę stanowisko Hollistera. Tego świntucha Stopforda powinno się oblać smołą i posypać pierze. Ale

nie troszcz się, Dick, cała drużyna stanie za tobą, jak jeden mąż.

Mimo tych pocieszających słów kapitana, nie mógł Marr pozbyć się ciężkiego przygnębienia, które go owładnęło. Zapomniał całkiem o własnym losie, gdy myślał o swoich towarzyszach i o tem, że ten nikczemny lajdak, to całkowite przeciwieństwo sportsmena, przesłał mu i obraża Margery swoimi umizgami.

Miał popołudnie wolne, ale nie był w stanie zostać w domu. Czuł, że beczynne siedzenie z tym gniotącym ciężarem na duszy, przyprawia go o szaleństwo.

Wziął grubą kij i wyszedł z domu, aby przejść się daleko. Godzinami wędrował przez pola, łąki i wsie, aż do całkowitego zmęczenia. Wiele byłby dał, aby zobaczyć Margery Kirkby, ale musiał sobie powiedzieć, że jego wizytę u niej możnaby źle tłumaczyć i dlatego stłumił w sobie pokusę pójścia do niej.

Było już późno wieczorem, gdy wrócił do miasta — za późno, by odszukać jeszcze Ben Warrinera i spytać go o nowiny. Mocne powietrze zamiejskie zmęczyło go. Gdy się po wieczery położył, usnął twardo. Snił mu się Fairfax Stopford, którego głowa zamieniła się w piłkę, a on kopał ją do woli po boisku, chociaż piłka kłęła wciąż i stękała grubym głosem.

Na drugi dzień o dziesiątej rano był naznaczony trening; niecierpliwa chęć jednak dowiedzenia się, jaki rozwój wzięły wypadki, wypędziła Marra już o dziewiątej z domu.

Gdy się zbliżał do boiska, posłyszal za sobą ostrzegający sygnał trąbki automobilowej. Odwrócił się i ku swej niewysłowionej radości, zobaczył Margery Kirkby w jej małym aucie.

Jedynym susem był u jej boku. Zauważył, że twarz dziewczyny była blada, ale oczy jej błyszczały. To samo dawne uczucie, którego doznał przy pierwszym spotkaniu, nadeszło z podwójną mocą. Wydała mu się nadziemsko piękną. W milczeniu i zachwycie patrzył na nią, ale wzrok jego mówił, co się w nim działo. Błade policzki dziewczyny zaróżowiły się pod tem spojrzeniem.

— Och, jakże się cieszę, Mr. Marr! — zawołała szybko i z podnieceniem. — Mam panu coś opowiedzieć? Gdzie mogę się z panem rozmówić? Wsiądźcie pan i przejdzie się trochę ze mną, czy może panu spieszno?

Wypowiedziała słowa te nader pośpiesznie, w zdo-

nerwowaniu i niezwykłym podrażnieniu, które odbijały od zwykłego zachowania dziewczyny.

Młody piłkarz udał, że patrzy na zegarek, jakkolwiek w żaden sposób nie byłby w stanie oprzeć się temu zaproszeniu.

— Mam pół godziny czasu, Miss Kirkby — powiedział, siadając przy niej.

Zaraz za placem sportowym klubu Hollywood zaczęła się wolne pole i kilka minut potem, toczył się samochód powoli po odludnej drodze.

— Jednym z powodów, dla których darzę pana zaufaniem, jest to, że pan, jako przyjaciel Stanleya...

Dziewczyna drgnęła nagle i zamilkła.

Marr zwrócił się żywo w jej stronę.

— Byłby to największy zaszczyt, który by mnie mógł spotkać, gdybym się mógł zwać przyjacielem pani — powiedział. — Jeśli teraz lub kiedykolwiek mogę pani służyć, proszę mną rozporządzać. Niech mi pani to przyrzecze.

— Dobrze. Dziękuję panu. To co panu teraz opowiem, wystawi przyjaźń pańską na ciężką próbę. Stało się coś strasznego, a ja jestem mimowoli temu winna!

— Proszę mi tylko powiedzieć — rzekł Marr, — może potrafię pomóc.

— To jest właśnie to straszne... nikt nie jest w stanie pomóc. O, niebylałbym nigdy uwierzyła, że ten człowiek potrafi być tak nikczemny. — Oczy jej zabłyśły gniewnie.

— Pani mówi o Stopfordzie — zauważył gracz, jakgdyby czytał w jej myślach. — Cóż on takiego zrobił?

— Chce zmusić klub Hollywood do bankructwa. To oznacza ni mniej ni więcej, jak to, że miasto straci swą drużynę! A pan!...

— Niech się pani nie troszczy o mnie, Miss Kirkby, ja jestem zaledwie od kilku dni w drużynie, ale jest tylu innych, których to ciężko dotknę. A jeśli klub naprawdę zginie, to winę tego ponoszę ja!

— Jak to pan rozumie? — spytała Margery Kirkby.

W niewielu słowach opowiedział jej o liście Stopforda do klubu i o ogólnem przerażeniu, które panuje wśród funkcjonariuszów klubu.

Dziewczyna słuchała milcząco, aż piłkarz skończył i zawołała potem z oburzeniem:

— Jak śmiał ten człowiek się spodziewać, że ja

zawiedzę za niego za mąż? (C. d. n.)

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIECONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



P. Jolanta Czaplicka (Cracovia) pobiła w zawodach okręgowych 26 lipca, polski rekord w pływaniu na 200 m stylem klasycznym, o 12 sek. osiągając czas 4:04.2.

Amateur Athletic Association Championship meeting, 1925.

W rozegranych 17 i 18 lipca wobec 35 tysięcy widzów na boisku Stamford Bridge w Londynie międzynarodowych mistrzostwach Anglii po raz pierwszy startowali Polacy. Co roku zbierają się tam na starcie najlepsi lekkoatleci Ameryki, Finlandji, Węgier, Francji, Szwecji, Norwegji, by walczyć o tytuł zaszczytny dla największych nawet gwiazd światowej lekkiej atletyki. W tym roku pokusili się o niego dwaj Polacy, i jednemu z nich został on dopiero w ostatniej chwili z rąk wyrwany. AZS Warszawski, zdając sobie sprawę z tego, jak stosunkowo łatwo byłoby przy tym pozomie, na jakim stoi u nas dysk i oszczep, o tytuł „mistrza A. A. A.” dołożył wszelkich starań, przezwyciężył wszystkie trudności, i wysłał swych dwóch najlepszych zawodników. Inicjatywa ta byłaby godna uznania nawet wtedy, gdyby i ten występ zakończył się dalszą, z długiego szeregu klęsk, naszej lekkiej atletyki. Tymczasem, po nadprogramowym zwycięstwie Grunera w Paryżu, w Londynie i Gruner i Szydłowski w trzech startach zdobywają trzy medale, a w szczególności Gruner znajduje się na drugim miejscu w mistrzostwie.

W tegorocznych mistrzostwach Anglii nie było na starcie największych angielskich znakomitości: Abrahams, ciągle jeszcze kuleje po swym wypadku. Lowe i Porrit pojechali do Ameryki na doroczny mecz Oxford-Cambridge contra Harvard-Yale, więc sobie ceniąc spotkania międzyuniwersyteckie, a niżeli mistrzostwa państwowe, Liddell wreszcie pojechał do Chin.

Natomiast między cudzoziemcami, nie było wprawdzie drużyn olimpijskich w komplecie, jak w roku zeszłym, ale mimo to konkurencja była niezwykle silna. Przedewszystkiem więc 8 zawodników chicagowskiego „Illinois Athletic Club”, z niezwykle fenomenem Osbornem na czele, dalej Newark A. C. z Greeningiem i Murchisonem, wreszcie Paddock, z kontynentu Węgry i Francuzi.

Nas interesują przedewszystkiem rzuty.

W oszczepie konkurentem dla naszych zawodników był tylko Węgier Szepes, znany jako narciarz w Zakopanem. Przez 5 rzutów prowadził Gruner, mając jako maximum 51 m. 13. Magyar trzymał się blisko. Szydłowski był pewnym trzecim. Silny wiatr nie pozwalał na lepszy wynik. Szepes jednak, gdy przyszła nań kolej, zagadując sędziów wyczekał chwilę, aż minął powiew wiatru i w pewnym momencie przerwał rozmowę w połowie słowa, i rzucił w chwili ciszy. Oszczep poszedł na 53 m. 96, przynosząc swemu właścicielowi tytuł mistrza Anglii i wspaniały srebrny puchar. Dwa następne miejsca w mistrzostwie przypadły warszawskiemu AZS-owi. Najlepszy rzut Szydłowskiego 49 m. 54.

W rzucie dyskiem sprawa przedstawiała się gorzej. Nie byliśmy tutaj asekurowani udziałem dwóch równych mniej więcej zawodników (przypadłby się Cejzik!). Szydłowski w dysku zawiódł, tak samo, jak w oszczepie. Wyniki jego są zawsze odwrotnie proporcjonalne do ważności zawodów. Jest to zresztą objaw w sporcie polskim bardzo pospolity, który ze szczególną jaskrawością wystąpił podczas Olimpiady. Na treningach ma on rzeczywiście rzuty wspaniałe, na zawodach krajowych gorsze, najgorsze na zawodach zagranicą. Tam zaś jedynie dobre są albo przekroczone, albo... próbne. Nie inna jest pod tym względem także p. Konopacka. Tak było z Szydłowskim dwa lata temu w Paryżu, tak rok temu na Olimpiadzie, i tak samo ostatnio na Stamford Bridge. Pierwszy jego rzut próbny wynosił około 40 m., pierwszy w konkursie natomiast 33 m., następny niewiele więcej, trzeci i ostatni niewiele ponad 36 m., co wystarczyło by pobić Osborna, uzyskać piąte miejsce kolejne, i medal brązowy za przekroczenie t. zw. „standardu”. Zwyciężył mistrz zeszłoroczny, Irland-



Juljan Gruner (A. Z. S. Warszawa) rekordman Polski w rzucie oszczepem, który osiągnął w Paryżu wynik 57 m 56 cm, co do centymetra równy wynikowi, który dał Finlandczykowi Elquistowi czwarte miejsce na Olimpiadzie paryskiej.



Lord-Mayor Londynu wręcza Osbornowi puchar za mistrzostwo Anglii.

czyk Bermingham, robiący raczej wrażenie zapaśnika ciężkiej wagi, niż lekko atlety, osiągając 138 stóp, 7 i pół incha, czyli około 42 i pół metra. Styl jego dziwny polega na zatoczeniu dyskiem koła przy samej ziemi, poczem następuje wyrzut dokonany sa-

ma siłą, bez pomocy techniki. Drugie miejsce zajął Węgier Egri, trzecie jego kolega, niwersalny Somfay.

Wszyscy trzej Węgrzy z budapeszteńskiego Macu, Szomfay, Szepes i Egri, osiągnęli wyniki znacznie słabsze ponad własną normę. Jedynie zwycięstwo Szomfaya nad Szydłowskim było może nieco przypadkowe. Egri ma jednak w dysku zwykle ponad 43 m., a Szepes w oszczepie parę razy powtarzał po 58 m. Zawodnicy nasi spotkali się więc z konkurentami znacznie od siebie silniejszymi, którym też słusznie przypadło w udziale zwycięstwo.

W sprintach konkurencja była najłabsza. Na dobrą sprawę w grę wchodził jeden Murchison, który wygrał 100 y. w 9,9 i 220 y. w 21,9. Jednak i medale i „Challenge Cups” zostały wstrzymane do chwili wyjaśnienia historii z 50.000 marek, otrzymanych przez Paddocka i Murchisona w Berlinie, o których wieść zupełnie nie w porę wydostała się na światło dzien-



Elemer Somfay (MAC), Węgry zwycięzca w skoku w dal, 2 miejsce w pięcioboju na Olimpiadzie paryskiej.

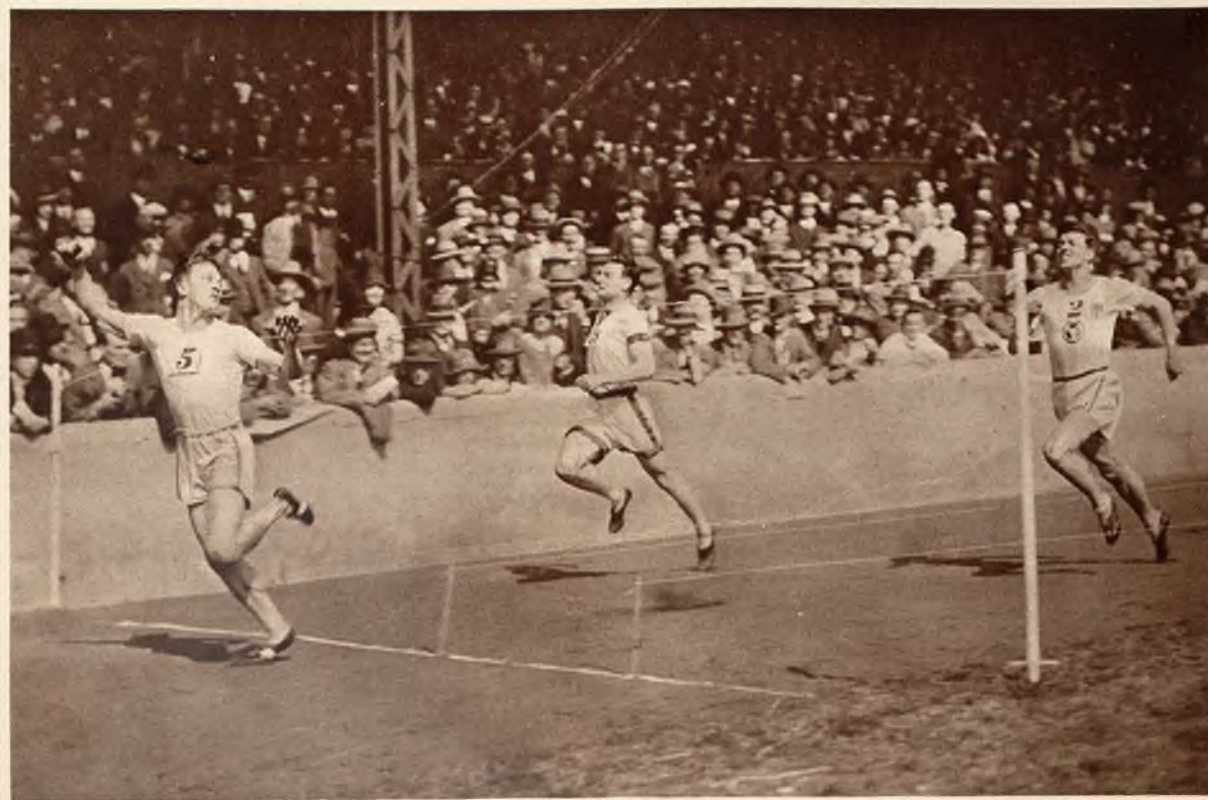
Central Press

no i dotarła do surowych kierowników A. A. A. W razie prawdopodobnej dyskwalifikacji Murchisona, tytułami podzielił się mało znani zawodnicy: na 100 y. Francuz Théard i na 220 y. Anglik Rinkel. 1/4 mili (402 m.) przyniosło zwycięstwo jednemu z najznakomitszych atletów Wielkiej Brytanji — H. B. Stalardowi w 50 sek. przed Cushingiem. Stevenson z Illinois. A. C., który był w amerykańskiej olimpijskiej sztafecie 4x400 m., mającej rekord świata, znalazł się na 4-tym miejscu. Na pół mili (804,5 m.) niezrównany Griffiths w 1:57,2 triumfował przed Nelsonem i finalistą olimpijskim Dodge'm z Illinoisu. Milę wygrał Mac Donald w 4:18(!), 2 mile steeple chase Webster, 4 mile wielokrotny zwycięzca crossów międzynarodowych Blewitt w 19:54,6 (6436 metr.).

W płotkach nieoficjalny rekordman świata Ivan Riley z IAC. na 120 y. uległ Anglikowi Gaby'emu w czasie 15,1 sek(!), rewanżując się w swojej specjalności 440 y. w 57,8 sek., czasie jak na niego niezbyt świetnym. Riley był, jak wiadomo, jednym z faworytów na Olimpiadzie, jednak wyrzucił się w przedbiegu, w którym też miejsce jego zajął Géo André.

Poza biegami ciekawe były wyniki konkursów. Pisałszy już o dysku i oszczepie, w których byliśmy szczególnie zainteresowani. W kuli olbrzym z Illinois A. C., Schwarze, jeden z czołowych miotaczy Stanów Zjednoczonych odniósł zwycięstwo rzutem wspaniałym 14 m. 41 cm., bijąc nieznacznie Francuza Paoli i Węgra Egri. W młocie, rekordman Anglii, Nokes osiągnął ponad 46 m. Trójskok przyniósł zwycięstwo wielobojowcowi Szomfayowi (około 14 metr.) przed Osbornem, w skoku w dal zwycięstwo odniósł Dr. Honner (7 m. 36!) przed Steynem, Jones'em (Illinois), Szomfayem i Osbornem. W tymże Jones z IAC., Greening z Newark A. C. i Anglik Kelley skoczyli po 3 m. 50 cm. Czwarte miejsce zajął Osborn. Najciekawszy jednak był skok wzwyż: Osborn dwa razy zrzucił poprzeczkę przy... 1 m. 70, z trudem przeszedł tę wysokość za trzecim razem, potem jednak gładko przechodził coraz wyżej, aż skończył na 1 m. 93. Za nim drugie miejsce zajął Francuz Lewden, mający przy swym drobniutkim wzroście niewiarogodny wprost wynik 1 m. 91., trzecim był Anglik Nuttal z 1 m. 81., co przy stylu szkockim jest wynikiem również niezwykłym.

* * *



Lorren Murchison zdobywa 1-sze miejsce w biegu na 220 y.

Central Press

W Stamford Bridge polscy lekkoatleci zdobywają drugie i trzecie miejsce w rzucie oszczepem.



„Węgier, Polak, dwa bratanki“ od lewej: Szydłowski, Szepes, Gruner, Somfay.

Zdania są podzielone co do tego, czy bardziej się „opłaci“ odnosić zwycięstwa w zawodach małych, czy też mieć tylko honorowe miejsca w zawodach bardzo poważnych. W każdym razie my, ze swej strony, przychylamy się stanowczo do drugiej tezy. Zdaniem naszym zajęcie drugiego i trzeciego miejsca w mistrzostwie Anglii, które nieraz bywa nazywanem nieoficjalnym mistrzostwem Europy, jest dla polskich lekkoatletów triumfem niezwykle, i nie jest w stanie umniejszyć jego znaczenia fakt, że obaj oni osiągnęli wyniki gorsze, niż osiągnęli dawniej. Skoro bowiem i inni zagraniczni konkurenci byli również dalecy od wyrównania swego maximum, wszystko przemawia za tem, że przyczyny osłabienia wyników szukać należy w miejscowych warunkach. Wystarczyć nam musi tylko porównanie z innymi zawodnikami. I Gruner i Szydłowski w oszczepie pobili przedewszystkiem wszystkich Anglików, co w synach Albionu musi już wzbudzić należny szacunek. W dysku przed Szydłowskim był tylko jeden Anglik, dwóch Węgrów i jeden Francuz. Wszyscy — Birmingham, Somfay, Egri, Paoli są sławami europejskimi. Za nim natomiast znaleźli się tacy atleci, jak Osborn i Nokes. To powinno nam wystarczyć. Nie zapominać, że jest to nasz pierwszy występ za Kanalem, a nie błądźmy po łatwych zwycięstwach p. Konopac-



Harold M. Osborne, mistrz olimpijski i rekordman świata w dziesięcioboju i skoku wzwyż. Skoczył ostatnio 207 cm!!!

kiej i niespodziewanym triumfie Grunera w Paryżu zbyt wymagający!

Warto przy okazji zwrócić na jedno uwagę: od Olimpiady paryskiej polscy lekkoatleci i atleci stali się z cudzoziemcami w kraju dwa razy i zagranicą 5 razy. Innych spotkań nie było. We wszystkich 7 wypadkach organizatorem tego był warszawski AZS, uznany przez PZLA za działającego na szkodę polskiej lekkiej atletyki. PZLA od lat czterech pokusił się po raz pierwszy o zorganizowanie zawodów międzynarodowych, i... musiał je wkrótce odwołać.

Sapienti sat.

S.

II. występ Grunera w Paryżu

Po zawodach „Stade Français“, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, zakończonych pięknym zwycięstwem polskiego lekkoatlety, nastąpiły zawody rewanżowe, urządzane przez Paris Université Club na własnym boisku przy Porte Dorée. Boisko to wprawdzie wzniesione zostało własnymi siłami paryskiego Azetesa, ale zato posiada dla lekkiej atletyki warunki wprost oplakane. Najgorzej przedstawia się właśnie rozbieżnia do oszczepu; kamienista i porośnięta bujną trawą, na której Gruner zламаł sobie dwa kolce w pantoflach, a Degland pokaleczył nogi. Przytem o ile w Colombes ze świetnymi warunkami terenowymi zbiegły się takie same warunki atmosferyczne, i doskonałe usposobienie fizyczne i psychiczne Grunera, o tyle na Porte Dorée, nie dość

ponajęcy wprost spurt finishowy, który przypominał sobie jeszcze z Olimpiady, gdy na 800 m. będąc na prostej jednym z ostatnich, wyrwał się on na drugie miejsce, kończąc o pierś za Lowem. Od tego czasu Martin jeszcze się poprawił, i wszystko każe się spodziewać, że niezadługo znajdzie się on na liście rekordmanów świata.

Na 150 m. André Mourlon bił o kilkanaście metrów swych współzawodników, skok wzwyż wygrał mało znany znany Migaud z 1 m. 78, w rzucie młotem Saint-Pé (nie należy mieszać go ze znanym w Warszawie Sempé!) przekroczył 36 metrów, w innych zaś konkurencjach wyniki nie przedstawiały niczego szczególnie interesującego.

Interesującym było natomiast przyjęcie naszego zawodnika, które dlatego tylko nie było niegrzeczne, że go wogóle nie było. Zarówno akademicki PUC, jak i „Stade“ uważały, że najlepiej jest gościa puścić samopas. Ostatecznie niema w tem nieszczęścia, tylko wskazówka, jak mamy zachowywać się wobec tego samego PUC-u, który wcześniej czy później będzie w Warszawie.

Niemile było również zupełne zignorowanie zwycięstwa Grunera przez prasę francuską, która w lekkiej atletyce widzi tylko biegi, gdyż 1-o w biegach Francuzi są nasilniejsi, i 2-o jedynie biegi są zdolne zemocjonować tłum, a sport we Francji gra przede wszystkim rolę rozrywki dla tłumu. Pojawił się natomiast o zwycięstwie Grunera w Colombes, artykuł wraz z jego fotografią w brukselskiej „Dernière Heure“.



Osborne w skoku.

Sport & General

było twardej rozbieżni: znalazł się przeciwny wiatr, i co najważniejsze. Gruner wobec braku na starcie Lewdena i Zwahlena, stanął do skoku wzwyż, gdzie przeszedł po 2 próbach 1 m. 60 nadwyręził sobie sięgnę, i wycofał się, by ratować swój oszczep.

Złożyło się tak, że musiał on w jednym tygodniu startować trzy razy, co jest stanowczo za dużo. Dlatego też nie mógł on za każdym razem dać ze siebie maximum wysiłku. Wyładował więc swoją energię w Colombes, resztę zaś rezerwował na Londyn. Tem też trzeba tłumaczyć jego rzut 48 m. 80, na trzeci dzień, po 57. Mistrz Francji Degland tymczasem ani nie oszczędzał się na Londynie, ani nie skakał wzwyż, a przedewszystkiem znalazł moment uspokojenia się wiatru, i jednym rzutem wyprzedził Grunera, który przedtem prowadził. Ostatecznie Degland zatrzymał się przy 51 m. 37, co również wobec jego wyników niedzielnych, było znacznym pogorszeniem formy. Został on słusznie nagrodzonym, o ile bowiem Gruner otrzymał, jako nagrodę honorową (dosłownie) garnek gliniany z którego zapomniano odlepić karteczki z ceną 25 ct., o tyle Degland otrzymał... takiż garnek o kilka centymetów wyższy.

Meeting PUC-u był właściwie powtórzeniem zawodów Stade Français, z małymi tylko odmianami. Główną atrakcją było t. zw. „critérium de vitesse“, na które składały się biegi na 100 y i 100 m., rezultat zaś obliczano na punkty. Dwaj przyjaciele z Ameryki oczywiście nie skrzyżyli się: Paddock wygrał metry w nienadzwyczajnym czasie 10,8, Murchison zaś yardy w zupełnie przeciętnym czasie 10,2, gorszym o 0,2 od rekordu Szenajcha. Tym sposobem w „critérium“ pierwsze miejsce przypadło *ex aequo* Paddockowi i Murchisonowi. Trzecie miejsce miał Crestois, następne zaś *ex aequo* Rousseaux i de Chasseloup-Laubat.

400 m. było łatwym triumfem Holendra Paulena (49,2), któremu jak widać egzaminy doktorskie nie popsuły formy, 400 przez płotki przyniosło zwycięstwo znakomitemu Lotaryńczykowi Résalowi w świetnym czasie 56 sek. Wielką sensacją był bieg na kilometr, w którym fenomenalny Szwajcar Martin zaatakował rekord światowy Lundgreena, uzyskując czas tylko o $\frac{1}{5}$ sek. gorszy od rekordu (2:28,8). Drugie miejsce zajął znakomity kolega klubowy Schärer, drugi w mistrzostwie olimpijskim na 1.500 m. Martin jest w niezwykłej formie. W szczególności ma on im-

Rezultatem, zresztą dość przypadkowego pobytu Grunera w Paryżu był dla nas jedynie jego piękny rekord. Jeśli chodzi o wynik propagandowy — to był on niemal — że równy zeru. W każdym jednak razie sfery bardziej zbliżone do lekkiej atletyki nie mogły nie zwrócić uwagi na 57 i pół metra w oszczepie, co jednak nie przeszkodziło paru fachowym piśmiom sportowym, o konkurencji tej zupełnie przemilczeć.

Sem.



Schwarze z Illinois A. C. Mistrz Anglii w rzucie kula.

PO ZAWODACH KRAKÓW-PRAGA.

Peri



Drużyna praska.



Szumiec łapie strzał Seweryna.

CZESI A MY.

Ubiegłej soboty widzieliśmy po raz pierwszy czeską drużynę reprezentacyjną w Polsce na zawodach Praga — Kraków w Krakowie. Nie od rzeczy zatem będzie wspomnieć o dotychczasowych stosunkach sportowych między Polską a Czechami. Przed wojną stosunki te były — nie z naszej winy — nader luźne, jako że Czesi na tle konfliktu autonomii narodowościowej w sporcie, z austriackiego „Verbandu“ wystąpili. Z tą chwilą wydał Wiedeń zakaz gry swym członkom z drużynami czeskimi i uniemożliwił nam kontynuowania wzajemnych stosunków sportowych, izolując czeski „Svaz“. Mimo tej izolacji sport czeski rozwijał się w dalszym ciągu wspaniale, dowodem czego, że Czesi należą dzisiaj do najlepszych na kontynencie i po swym ostatnim zwycięstwie nad reprezentacją Austrii 3:1, pretendują słusznie do miana mistrzów Europy. Ich porażka ze Szwajcarią na Olimpiadzie w Paryżu w r. 1924 była o tyle niezaskuszoną, że zawody te przegrane zostały tylko z powodu zupełnego zawodu środkowej trójki ataku. Ogólnie jednak uznano, że pomoc czeska Kolenaty, Kada, Mahrer była jako całość bezsprzecznie najlepszą z pomiędzy wszystkich drużyn olimpijskich, z Urugwajem łącznie. Faktycznie zatem poziomem sportowym osiągnęli Czesi po Urugwaju pierwsze miejsce.

Jasnym jest, że z tak sportowo potężnym sąsiadem nawiązanie kontaktu było dla nas koniecznością i mimo chwilowych dysonansów na tle politycznym (w szczególności sprawa Jaworzyny), stosunki sportowe, polegające obecnie na prawdziwej serdeczności zostały szybko zapoczątkowane i doprowadziły nawet do pierwszych zawodów państwowych Polska — Czechy w Pradze w roku bieżącym (w czasie kongresu Olimpijskiego), obecnie zaś do zawodów międzymiastowych Praga — Kraków i Praga — Warszawa.

Warunki, w jakich sport czeski się rozwija, są o wiele dogodniejsze niż u nas. Sport uważany jest w Czechach nie tylko jako ważny czynnik rozwoju fizycznego, ale również jako potężny czynnik propagandy państwowości czeskiej i cieszy się najwyższym poparciem rządu, gmin etc. Wprowadzenie zaś profesjonalizmu w sporcie piłki nożnej — mimo jego wielu złych stron — umożliwiła Czechom poświęcenie większego czasu sportowi, a tem samem przyczynia się do stałego podwyższania się ich poziomu gry. Klasa czeska stoi dzisiaj na najwyższym stopniu, to też wzajemne nasze spotkania z Czechami wiele do dalszego rozwoju naszego sportu przyczynić się muszą. Stosunki te należy zatem z naszej strony podtrzymywać i kontynuować.

To, że już obecnie dojść mogło do rozgrywania zawodów reprezentacyjnych, zawdzięczać należy na-

szemu rozwojowi i postępowi, które Czechom nie były obce. Już po porażce naszej w Pradze z teamem amatorskim zapewniano nas, że przy przyszłych zawodach Czesi będą ostrożniejsi i wystawią przeciw nam drużynę najsilniejszą. I faktycznie miało to miejsce na ostatnich zawodach Praga — Kraków w Krakowie, do których Czesi przygotowywali się w najdrobniejszych szczegółach. Po sensacyjnym zwycięstwie Cracovii 5:0 nad dobrą pierwszoklasową drużyną Pragi CAFK-Vinohrady, które próbowała prasa czeska osłabić pewną ilością rezerwowych graczy, pisząc w jednym miejscu o jednym, zaś w innym o pięciu z rezerwy, — nawołuje oficjalny organ czeskiego związku „Sportowy Vestnik“ do najpoważniejszego przygotowania się drużyny praskiej na zawody z Krakowem, nazywając klęskę CAFK. katastrofą. Nie zapomina nawet o takiej drobnostce, jak okolkowanie butów graczom czeskim, nawołując do gry z najwyższą energią, walki do ostatniej minuty stwierdzając, że dopiero odgwiżdżanie zawodów przez sędziego ustalić może zwycięstwo Pragi. Drużynie czeskiej towarzyszy do Krakowa również redaktor wspomnianego pisma, przesyłając do Pragi drobiazgowo i sążniste sprawozdania, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów. Gracze czescy trzymają się od czasu wyjazdu w najwyższej dyscyplinie, aby tylko ich kondycja fizyczna była jaknajlepszą.

Dla nas są to objawy wysoce pocieszające, gdyż udowadniają, że zagranicą z naszym sportem poważnie się liczy. I sobotnie zawody nasze z Pragą zdania Czechów nie zmieniły. Uzyskaną przez nas wy-

równującą, a przez sędziego nie uznaną bramkę, określili sami Czesi jako zupełnie prawidłową. Przy stanie 1:1 i znanej wrażliwości psychicznej naszej drużyny, dalszy przebieg zawodów mógł być dla nas o wiele korzystniejszym. Nie twierdzę, jakobyśmy na zwycięstwo zasłużyli, niemniej jednak wynik zawodów — mimo że drużyna nasza grała słabiej, jak przeciw Budapesztowi — wypadł zbyt wysoko na naszą niekorzyść. Szczęście nie było w sobotę po naszej stronie, lecz po stronie Czechów, którym sprzyjały również niekorzystne dla nas rozstrzygnięcia sędziego. Mimo tego przebieg gry, a nawet sam jej rezultat nie jest dla nas złym. Jeżeli uwzględnimy, że Czesi, jako twardo grająca drużyna kombinacyjno-przebojowa, o znakomitej kondycji fizycznej, a przytem wysoce technicznie stojąca, bijąc najwybitniejszych reprezentantów sportu piłkarskiego zagranicą i zaliczając się



Chruściński w walce z Kolenatym.

słusznie do najlepszych zespołów Europy, zdołała nas pokonać dopiero po walce, trwającej pełne 90 minut i mając przytem szczęście po swojej stronie, to wynik tej jest dla nas bezwzględnie korzystnym. Niezadowolenie z wyniku zawodów przypisują temu, że sportowcy nasi niesłusznie oczekiwali po naszym pięknym rezultacie z Budapesztem zwycięstwa nad Czechami, zapominając o tem, że Węgrzy stoją dzisiaj o pełną klasę niżej od Czechów. Dla znawców sportu piłkarskiego sobotnie zawody były tego pełnym dowodem.

Inż. Rosenstock.



Obie drużyny podczas przemowy kpt. K. Z. O. P. N. inż. Rosenstocka.

(Dokładne sprawozdanie w dziale sprawozdawczym).

Na marginesie aktualności.

Jeszcze o Gdańsku.

Sprawą skandalu gdańskiego, o którym niedawno pisałem, zajął się Związek Polskich Związków Sportowych i postanowił zbadać sprawę na miejscu, a o ile okaże się prawdziwą, zwrócić się z protestem do FIFA i państwowym związkowi piłki nożnej, należącemu do FIFA, przesłać odpis protestu. O ileby Niemcy gdańscy nie zaniechali szkan języka polskiego na boiskach sportowych w Gdańsku. ZPZSp. zarządzi ograniczenie używania języka niemieckiego na boiskach sportowych w Polsce. W komunikacie Nr. 57 dodaje ZPZSp., iż postępowanie takie nie odpowiada poglądom Zarządu zw.: musi jednak być stosowane na zasadzie retorsji dla uzyskania praw językowych dla sportu polskiego w Gdańsku.

Szkoda, że już nie wiemy co do odpowiedzi poglądowi ZPZSp., czy wiadomość o postępie sędziwego w Gdańsku polega na prawdzie. Wyjście z zawilej sytuacji znalazł ZPZSp. bodaj najtrudniejsze. Retorsji za postępek hakatystycznego sędziwego w Gdańsku nie można w każdym razie stosować względem obywateli polskich mówiących po niemiecku. Ograniczenia językowe mogłyby dotknąć tylko gdańskie kluby, występujące na terenie Polski i ew. kluby niemieckie. Samo techniczne przeprowadzenie „ograniczeń” jest dla mnie zagadką. Przypuszczać należy, że w efekcie nie będzie to co innego, jak bojkot klubów gdańskich i ew. niemieckich. Dla polskich klubów w Gdańsku wytworzyłaby się sytuacja nie do pozazdroszczenia. Polityka napewno robiłaby sport. Czy nie należałoby poczynić starań w tym kierunku, by Gdańsk organizacyjnie naszym podlegał władzom sportowym.

W swoim czasie ukazała się w prasie notatka, że PKIO. zwrócił się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o opinię, czy wskazaniem jest dążyć do tego, by władze sportowe w Gdańsku podlegały polskim. O efekcie pisma PKIO. nie słyszałem. Teraz ta sprawa jest nieaktualna może, za to o polskich klubach nie należy zapominać.

O naszym benjaminku.

Nasze panie, które na polu sportu okazały wielkie zdolności, organizują się. Na konferencji, w której brali udział przedstawiciele ZPZSp i komitet organizacyjny P. Związku Sport. kobiet uchwalono utworzenie sekcji sportowej kobiet przy P. Zw. Lekkoatletycznym i przystąpienie do Międzynarodowej Federacji Sportowej kobiet. Nowopowstała instytucja ma już poważny kapitał w postaci wyników p-ny Ko-

nopackiej i innych naszych lekkoatletek, który już od chwili ukonstytuowania się pozwoli jej zająć poważne stanowisko w świecie sportowym.

Oto jest prawdziwa droga rozwoju: najpierw sport, a potem organizacje, biurokracje i weryfikacje. Inne związki mają cudne lokale, wcale przystojne masyżystki, godziny urzędowe, kodeks przestępstw i blankiety urzędowe, a nie mają wyników.

Zresztą na całym świecie jest to znana rzeczą, że kluby i związki są najsympatyczniejsze w początkowym rozwoju, kiedy dysponują tylko entuzjastami i kiedy mają cele wyłącznie sportowe.

Sekcja sportowa kobiet, nasza jedynaczka, nie będzie już chyba miała przeciwników, ani w prasie sportowej, ani na boisku.

Anegdota sportowa.

Harry Wills w Warszawie! Wielki (186 cm.) przeciwnik Dempseya na flaczkach „u Lija”! Ma Paryż Dempseya, my mamy murzyną; za parę tygodni pokaze się, kto gościł właściwego mistrza pięści. O pobyć Willsa w Warszawie dowiedzieliśmy się z interview jednego z dzienników: Dziennikarz robiący wywiad, tyle zdaje się po murzyńsku umiał, co i ja, który wiem, że piwo to po murzyńsku bier i zadał Willsowi jedno pytanie: „Jak się mu Warszawa podoba”? Ten na to: „Nie jest tak źle, jak opowiadano w Ameryce”. Co to znaczy? Chyba to, że jest źle, bo taki murzyn to przecież dużo wytrzyma. „Moja głowa myśleć mnóstwo za bardzo i nie rozumieć tego”.

Coraz częściej czyta się anegdoty, odnoszące się do życia wielkich sportsmenów. Weissmüller i Dempsey najwięcej ich dostarczają. I tak pod sensacyjnym tytułem, ile jest wart nos Dempseya, dowiadujemy się, że Dempsey ożeniwszy się z uroczą divą kinową Estelle Taylor zafundował sobie w Paryżu nowy nos, który mu przez transplantację sprokenowano. W tym czasie zaproponowano mu walkę pokazową z Carpentierem, ale za niewielką sumą w dolarach. Dempsey oferty nie przyjął, mówiąc, że jego nowy nos wystarcza już do fotografii, ale na pieczętoliwe dotknięcia rękawicy Carpentiera mógłby się okazać niewytrzymałym.

Oto wpływ małżeństwa na sport! Dempsey, który miliony zarabia pod wpływem rozrutej żony, zaczyna oszczędzać i pamiętać o tem, żeby taki sprawnik, jak nowy nos, na długo mu wystarczył.

Dr. S. M.

Z KRAJU I ZAGRANICY

LEKKA ATLETYKA.

Sezon lekkoatletyczny w bieżącym roku przechodzi rzeczywicie wszelkie oczekiwania. U nas odbija się jego intensywność we wielkiej ilości zawodów i wzmożonym tempie „pogrzebienia” rekordów. Za granicą w nadzwyczajnie wzmoczonej działalności na wszystkich polach lekkiej atletyki. W Europie przodują w tym kierunku bez zastrzeżeń Niemcy starający się wszystkimi siłami dojść do dominującego stanowiska w życiu sportowym kontynentu, co im się, trzeba przyznać coraz bardziej udaje. W pływaniu jedynie Szwecja, może im dorównać, we wioślarstwie nikt nie może. — a obecnie celem ich działalności jest wysunięcie się w lekkiej atletyce na plan pierwszy. I w tym kierunku idą konsekwentnie. Dla ilustracji dość wspomnieć, że przeszło 20 sprinterów niemieckich osiąga na 100 m czas poniżej 11 sek. W jedną z ostatnich niedziel osiągnęli biegacze niemieccy równocześnie w Stuttgarcie, Iserlohi, Crefeldzie, Charlottenburgu, Magdeburgu, Hamburgu, Karlsruhe, Giessen i Hannover, czasy między 10,7 a 10,9. Houben jest jednym z najszybszych biegaczy świata. Coprawda Murchison twierdzi, że wspaniałe jego czasy polegają na tem, że starterzy niemieccy strzelają w chwili gdy on zrywa się ze startu, tj. czekają na niego, to mimo to nie może być jedyną wymówką dla wielkich niepowodzeń amerykańskich sprinterów we walce z Houbenem. Ostatecznie Paddock nie musiał odpaść z tego powodu w przedbiegu. Drugim asem niemieckim jest Peltzer. Czas jaki osiągnął na ostatnich zawodach w Stockholmie jest rzeczywicie nadzwyczajny 800 m. w 1:52,8, najlepszy czas jaki w tym roku na tym dystansie postawiono, na całej kuli ziemskiej. Pierwszych 400 m. biegł 55,8 min., drugie 57 min. Lowe, Martin, Hellfrich, Peltzer to najlepszych czterech halfmilerów świata. Zaznaczyć należy, że w ciągu tych samych zawodów Peltzer osiągnął na 400 m czas 48,7 !!!

Naturalnie i francuska lekka atletyka nie pozostaje w tyle. Poprawa jaką wykazuje ostatnimi czasy jest stała i wielka. Nie brak tu jednak momentów wprost śmiesznych. Niespodziewanie rekord francuski w skoku o tyczce zostaje poprawiony skokiem Dufaueta na 377 cm. Zabawnym jest jednak to, że Dufauet poprawił rekord w kilka tygodni po oficjalnych mistrzostwach Francji, w których udziału nie brał ponieważ... nie należy do Związku francuskiego!! Dumą jednak atletyki francuskiej jest zwycięstwo odniesione przez jej reprezentantów w dorocznym meczu międzypaństwowym z Anglią. Niespodziewanie, po bardzo słabych wynikach osiągniętych przez francuskie lekkoatletów w mistrzostwach Anglii, udało się drużynie francuskiej uzyskać zwycięstwo. Poniżej podajemy dokładne rezultaty.

Wreszcie, obok matchupięciu państw, o którym piszemy na innem miejscu, najciekawszym wypadkiem

ostatnich dni jest Olimpiada robotnicza w Frankfurcie nad Menem. Niezawodnie jeden z wielkich czynów propagandy politycznej niemieckiej, pod względem sportowym bardzo ciekawa jednak przez masowy występ Finów i ich sław, dotychczas mało poza Nurmim Ritolą i Katzem się udzielających. Udział brali także i reprezentaci Polski, niestety w bardzo małym zakresie i bez wyników. Finowie okazali się bezkonkurencyjni w lekkiej atletyce, Niemcy zajęli pierwsze miejsca w pływaniu.

Martinowi udało się ostatnio w czasie swej podróży po Finlandji pobić Nurmiego na 800 m o jakie 4 m. Yrjola młody atleta, zdobył pierwsze miejsce we fińskim dziesięcioboju, uzyskując tylko o 40 punktów mniej aniżeli rekord światowy Osborna. Pettersen, znany duński atleta dochodzi powoli do 4-o metr. granicy. Ostatnio skoczył w Kopenhadze 395 cm. Paulen, najlepszy biegacz holenderski, mistrz światowej sławy na 400 i 800 m wyjeżdża na dłuższy czas do Ameryki.

Wyniki: Mecz Anglja — Francja, Francja wygrywa 59:53 punktów. Najciekawsze wyniki: 800 Stallard A 1:53,8, Wiriath F 1:56, — 1500 m. Pele F 4:00,8, 5000 m. Cotterell A 15:28, 110 z płotkami Gaby A 15,1.

Zawody 5 państw we Wiedniu: W konkurencji Niemcy, Austria, Czechosłowacja, Jugosławia, Węgry. 100 m. Büchner N 10,7, 400 m. Peltzer N 48,8, 800 m. Peltzer N 1:55,7, 1500 m. Wollmer N 4:06,1, 5000 m. Walpert N 15:43, 110 z płotkami Trossbach N 15, sztafeta szwedzka (100+200+300+400) Węgry 1:57,2, sztafeta olimpijska Niemcy 3:18, 4x100 Węgry 43,5, rzut oszczepem Baesi Węgry 5882, kulą Ambrozji Jug. 1374, dyskiem Gorog Czeł. 4140, skoki wzwyż Gaspar Węgry 186, w dal Somfay Węgry 707.

Sprawozdania z okręgów

WARSZAWA.

PRAGA — WARSZAWA 3:2.

Dzisiejsze pisma poranne doniosły o klęsce Krakowa z Pragą. Liczono się z przegraną Warszawy, ale w większym stosunku. Wprawdzie drużyna stołeczna miała wielkie plus, bo Czesi grali wczoraj po południu w Krakowie, całą noc jechali podciągami — no i mecz odbył się o godz. 12-ej w południe, podczas wielkiej spiekoty. Wynik jednak pozostaje wynikiem i tym razem jest piękny. Drużyna stołeczna, złożona przeważnie z graczy Polonii, okazała się bardzo dobrą. W bramce grał Domański (Warszawianka) i to miejsce w zupełności należy mu się. Obrona Bułanow i Czajkowski bez zarzutu. Chwilowo w Warszawie lepszych obrońców nie mamy. W pomocy grali Wójcik (Legja), Loth I (Polonia) i Szenajch (Warsz.). Uważam, że lepszych pomocników też nie ma. Napad cały z Polonii za wyjątkiem Łańki (Legja), który do przerwy grał na środku, a po przerwie na lewym

łączniku. Lepsze stanowisko dla Łańki w tym wypadku było na lewym łączniku jak na środku. Grając bowiem na środku, między Grabowskim, a Lothem II nie mógł nic zrobić. Łańko potrzebuje obok siebie graczy-techników, a tutaj takich brak. Grabowski i Loth II grają na swój sposób b. dobrze. Nie kombinują wiele, biegają zato i czasem nawet skutecznie. Dzisiejsza drużyna reprezentacyjna stolicy była ustawiona bez zarzutu. Spodziewam się, że po tym meczu kapitan okręgowy nie będzie miał kłopotu z ustawianiem reprezentacji.

Po godz. 12-tej wybiega na boisko reprezentacja Pragi, witana owacyjnie przez miejscową publiczność. W chwilę później wychodzi jedenastka warszawska. Po obustronnych przemówieniach i wręczeniu poroćców, kapitanowie losują. Sześćście sprzyja Lothowi. Czesi zaczynają. Atak ich jednak załamuje się i Warszawa podciąga. Kilka chwil niepewnych z jednej i drugiej strony. Gra równa. Po ładnie przeprowadzonym ataku strzela lewy łącznik; pierwszą bramkę dla Pragi w 11-ej minucie. Od tej chwili zaczyna się lekka przewaga drużyny czeskiej. Grę utrudnia w wielkim stopniu błotniste boisko. Chwilami piłka podana zatrzymuje się w błocie. Traci na tem sama gra. Obustronne ataki nie przynoszą rezultatu. Połowa kończy się 1:0 dla Pragi. Kornerów 4:1 dla gości.

Po Po przerwie już w 2-ej min. Łańko wypuszcza Lothowi II — ten ostatni podciąga i strzela w rożek. Publiczność rozentuzjasmowana. Brawom nie ma końca. Czesi zdenerwowani zaczynają grać faul. Sędzia interwenjuje bardzo często. W 15-ej minucie przebija się lewy łącznik gości i strzela drugą bramkę. W następnej minucie strzela ten sam gracz trzecią bramkę. Warszawa zrywa się do gry i zaczyna atakować — jednak bezskutecznie. W 27 min. sędzia dyktuje karnego dla Czechów. Strzela siłnie Hojer — Domański broni na korner. Kilka strzałów broni Domański. W 38 min. Loth II podciąga i strzela. Bramkarz odbija piłkę — nadbiega Grabowski i pakuje ją do bramki wielką radością na trybunach. Jednej bardzo ładnej sytuacji, wytworzonej przez Łańkę nie wykorzystuje Grabowski i na tem kończy się gra.

Gra sama ładną nie była. W drugiej połowie więcej interesująca. Czesi spacerowali po boisku i pod koniec przypuchli. Ładniejszą grę pokazał Hakoah wiedeński. Były dwa, trzy ataki naprawdę pierwszorzędne, reszta na przeciętnym poziomie. Z gości wyróżniali się obrońcy, środek pomocy i lewy łącznik. U miejscowych dobra obrona i pomoc. Napad słabszy. Kornerów 6:3 dla gości. Publiczności jak na mecz Praga — Warszawa nie wiele. Sędziował p. Iwanecsi z Budapesztu dość dobrze.

* * *

1 sierpnia 1925.

Zawody o mistrzostwo DOK. I.

42 p. p. (Białystok) — 36 p. p. (Warszawa) 4:3 (2:2).

Ogólnie liczone są zwycięstwem warszawskiego pułku, gdzie gra kilku graczy stołecznych klubów. Do pauzy gra równa, wynik odpowiada problemowi gry. Po przerwie drużyna 36 p. p. puchnie, co wykorzystuje 42 p. p. i osiąga zwycięstwo. Sędziował p. Walczak Mieczysław.

1 p. łączności (Zegrze) — KOSS. Warszawa 6:0).

Bezapelacyjny zwycięstwo nad dość silnym przeciwnikiem warszawskim odnosiła drużyna z Zegrza. KOSS. ma za sobą szereg pięknych wyników, a nawet zwycięstwa nad tutejszymi A-klasowymi drużynami. Musiał jednak przepaść. Pułk łączności przewyższał miejscowych pod każdym względem. 6 bramek uzyskał w przeciągu pierwszych 30 minut. Po tem musiano zawody przerwać z powodu ulewy. Sędziował p. Bednarski.

Makkabi — Korona 1:0.

Mecz ten odbył się na Dynasach. Właściwie lepiej było nie grać, bo boisko było lepsze do piłki wodnej, jak nożnej. Korona wykazała na tym meczu przewagę, a przegrała tylko dlatego, że przeciwnika bagatelizowana zupełnie. Przez cały prawie czas Korona gości na połowie przeciwnika, jednak uzyskała punkt zaraz w pierwszych minutach przez Heima, b. gracza krakowskiej Makkabi. Sędziował p. Paue.

Na boisku Skry odbyły się dwa mecze piłki nożnej z wynikiem:

Samson — Głorja 0:0.

Jordan — Jutrznia 2:0 (1:0).

2 sierpnia 1925.

1 pułk łączności (Zegrze) — 42 p. p. (Białystok) 5:2 (3:1).

Jak było do przewidzenia po wczorajszych rozgrywkach, w finale zwyciężył pewnie pułk łączności. Wprawdzie nie pokazał gry tak pięknej, jak wczoraj, grał jednak nie źle. Twardą ma obronę, pomoc ofiarne i dobrze wspomaga napad. Napad to najsilniejsza część drużyny. Gra i kombinuje szybko, skrzydło prawe lepsze od lewego. Łącznicy strzelają ostro i wszystkie zdobyte bramki nadzwyczaj efektowne. Jeżeli zwycięży mistrzowska drużyna DOK IV i DOK II, dojdzie pułk łączności do końcowych rozgrywek o mistrzostwo Armji, które zapowiada się bardzo interesująco.

KOLARSTWO.

Na Dynasach odbyły się interesujące zawody kolarskie z udziałem miejscowych kolarzy. Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

1. Bieg kwalifikacyjny 800 m. — 3 przedbiegi. W przedbiegach zwyciężają: Kaeperski K. 14.6, Hanka J. 14.2, Duszyński 14.6.

II. „Scratch” 1000 m. — 3 przedbiegi. Zwyciężają: Janociński, Stankiewicz i Szymczyk.

III. *Bieg premijowy 10 okr.*: 1) Świerczyński 5.44.
2) Gradowski. 3) Jesion.

IV. *Finał biegu kwalifikacyjnego 800 m.*: 1) Kuczyński. 2) Duszyński. 3) Sadeza.

V. *Bieg drużynowy 4000 m.*: Zwycięza drużyna, której trzeci zawodnik osiągnie najlepszy czas. Zwyciężyła drużyna II w obsadzie: Kwiatkowski, Ochlewski, Materski. Szpadrowski w czasie 5 min 25 sek.

VI. *Scratch 1000 m. finał*: 1) Szymczyk, 2) Stankiewicz. 3) Janociński. — *Finał II* (startują zawodnicy, którzy w przedbiegu zajęli II miejsce). Zwycięza Majewski. *Finał III* (startują, którzy w przedbiegach byli bez miejsc). Zwycięza Turowski.

VII. „*Handicap*“ na 800 m.: 1) Szymczyk, 2) Turowski, 3) Stankiewicz.

VIII. *De demi fond: 3000 m.*: 1) Karle W. w czasie 4 m. 52. 2) Karle A., 3) Grott, 4) Rybak.

IX. *De demi fond 5000 m.*: 1) Wesołowski 9 m. 44, 2) Popowski. 3) Leppe.

X. *Bieg amerykański parami 25 km.* Startowało 8 par. Największą ilość punktów uzyskała para: Garley — Szymczyk. 2) Stankiewicz — Oksitycz, 3) Karle A. — Karle W.

ŁÓDŹ.

D. F. C. — TURYSKI 10:0 (8:0).

Po raz pierwszy zawiła mistrz niemieckiego z. p. n. w Czechosłowacji do Łodzi. I. trzeba przyznać, został miłe wrażenie swą grą fair, karnością i brakiem krzykliwości. Patrząc na grę trzeba przyznać, iż zupełnie słusznie zalicza się ich do europejskiej extra-klasy. Atak ich, co prawda, nie posiada tej efektywnej i drobniagowej kombinacji, w jakiej celują drużyny wiedeńskie, lecz nie mniej jest ona u nich piękna, lecz za to więcej celowa. Opanowanie ciała i piłki stało na wysokim poziomie, a zgranie pomocy z obroną, tej pierwszej z atakiem nie pozostawia nie do życzenia. D. F. C. pokazało nam w pierwszych połowie grę żywą, uwieńczoną już w pierwszych minutach kilkoma golami, skutkiem czego oszołomieni Turyski stawili jedynie słaby opór; naogół fioletowi mieli swój słaby dzień. Tak słabo grających Turystów dawno już nie widzieliśmy, choć przez cały czas gry pracowali niezmordowanie i ambitnie, dowodem czego jest to, iż w drugiej połowie wcale nie „spuchli“, a nawet trzymali się o wiele lepiej, niż na początku zawodów. Jak jedna tak i druga strona wystawiły po dwóch rezerwowych. Już z początku gry uwydatniła się przewaga gości, którzy w 2 min. po rozpoczęciu gry zyskali prowadzenie ze strzału prawego skrzydłowego Czobora. Od tego czasu pada istny deszcz bramek na fioletowych, którym do przerwy wypadło jeszcze siedem, przytem druga przy wybitnej pomocy Kahla. Do przerwy goście nie schodzą z pola gospodarzy; ataki ostatnich załamują się na obrońce DFC., która usadowiła się tuż przy linii środkowej boiska. W rozbijaniu ataków celował szczególnie prawy obrońca, o wiele lepszy od lewego. Turyski w ciągu tego czasu oddali zaledwie dwa celne strzały na świątynie gości, które chwycił z łatwością bramkarz. W drugiej połowie tempo gry znacznie osłabło: z jednej strony D. F. C. nie bardzo kwapi się o punkty, z drugiej strony Turyski ochłoneli i starają się pchać skrzydła naprzód, lecz akcje ich utykają na linii pola karnego. Hermann, mający kilka razy ładnie wyłożoną piłkę, marnuje ją bezprzykładnie. Goście zyskują jeszcze dwa gole i o zmierzchu sędzia p. Hanke mający słaby dzień, odgwiżdżuje zawody. Z gości trudno kogo wyróżnić, gdyż prawie cały zespół równo. Na uwagę zasługuje Less, który „palną“ najczęściej strzałów. U fioletowych na pierwszeństwo w wyróżnieniu zasługuje Olek Kubik i Frydman II. Ci dwaj gracze wybijali się jaskrawo od reszty zespołu swą techniką i dobrym ustawianiem się. Reszta, acz ambitna i nader pracowita, prezentowała się słabo. Publiczności znikoma ilość. Dziwnem jest, iż tak pierwszorzędnny zespół nie zainteresował tysiącznych rzesz sportowych.

D. F. C. — Ł. K. S. 4:0 (1:0).

Deutscher Fussball-Club w spotkaniu z mistrzem natrafił na twardy opór, który zdołał przełamać dopiero w drugiej połowie. Goście wystąpili w komplecie, ŁKS. natomiast ze Szalewiczem w bramce i z Radomskim zamiast Ałaszewskiego na środku ataku. Mimo niepogody zebrala się spora ilość publiczności, której oba zespoły, goście zarówno, jak gospodarze pokazali ładną grę: a więc otwartą, fair z tempem i ambitną. Ataki to jednej, to drugiej strony suną pod bramki, aż nareszcie w 28 min. DFC. prowadzi z niespodziewanego strzału prawego skrzydłowego. Gra prowadzona ze zmiennymi atakami w dalszym ciągu, przyczem bramkarz niebieskich (DFC.) interweniuje częściej. W drugiej poł. goście biorą się energicznie do pracy, wynikiem czego drugi punkt ze „spalonego“ przez tegoż skrzydłowego. Tu następuje przełom: goście powoli opanowują boisko i odtąd gra spoczywa w ich rękach. Ataki gospodarzy załamują się na linii obrony. Nieliczne strzały czerwonych chwytają pewnie bramkarz. Po rzucie wolnym środkowy napastnik bije trzeci punkt, a tuż przed końcem Less ustanawia ostateczny wynik. Uderzała gra brutalna DFC. w drugiej połowie, czemu gospodarze nie zostali dłużni. To był dysonans, który obrzydliwie piękną grę. Goście nie mogli się popisywać swymi trickami dla galerji, gdyż wobec niezłego technicznie przeciwnika nie mogli go sobie lekceważyć. Słabym punktem naszego mistrza — to „puchnięcie“ pod koniec zawodów, kiedy to silny przeciwnik ustanawia dla siebie korzystny wynik. Naogół na zawodach tych ŁKS. przedstawił się korzystnie. Trio obronne stało na wy-

sokości zadania jedynie Cyll w drugiej poł. grał, jak za swych złych czasów. W pomocy Trzmieł wprost wspaniały. Kowalski Z. powoli się przyzwyczaja do swej nowej pozycji i w I-ej poł. grał nader dobrze. W ataku skrzydła słabsze, niż zwykle. Durka zaprzepaścił kilka pewnych sytuacji. Radomski na środku dobrze rozdzielał piłki, lecz do strzału za powolny. Łącznicy za mało bojowi. DFC. od początku do końca grała ambitnie, przy końcu szczególnie. Obrona wprost nadzwyczajna, zadziwiała swą niezawodną taktyką. Środek pomocy niezmordowany, prawy pomocnik wybijają się grą głową. Środkowa trójka ataku zgrana, choć często posługują się skrzydłami. Uderzało w oczy o niebo lepsze krycie przeciwnika. Wogóle nasze drużyny nie nauczyły się kryć dokładnie przeciwnika, co stanowi wielki minus w grach z zagranicznymi współzawodnikami.

Kilka słów należy się sędziom prowadzącym oba zawody. Zarówno p. Hanke, prowadzący DFC. — Turyski, jak i p. Marczewski, sędziujący zawody DFC. — ŁKS. byli poniżej swej formy. Jeden i drugi mają na sumieniu po 2 bramki, bity z off-sidów.

* * *

27 lipca 1925.

10 p. a. p. — 31 p. S. K. 2:1 (2:0).

29 lipca 1925.

28 p. S. K. — 10 p. a. p. 9:0 (3:0).

Zawody powyższe rozegrano na boisku DOK o mistrzostwo 10 dywizji. Gra w pierwszym dniu ze zmienną przewagą jednej to drugiej strony przyniosła zasłużone zwycięstwo białym, którzy pomogli swym przeciwnikom do uzyskania honorowego punktu za pomocą samobójczego gola. Atak białych wykazał więcej zrozumienia i zmysłu kombinacyjnego. W 31 p. S. K.-sie wybił się na pierwszy plan: Ek, którego nie mogli zrozumieć współpartnerzy w ataku. W 10 p. a. p. dobrym był: Zerba i Nogaćki.

Do następnych zawodów stanął zwycięzca poprzednich 10 p. a. p. i bezapelacyjny faworyt 28 p. S. K., w skład którego wchodzi cały szereg graczy klubów A klasy; to też gra cała toczyła się na połowie białych tak, że ci zaledwie 4 razy gościli pod bramką czerwonych.

Bramkami podzielili się: Hoppe, Podlaski (najwięcej), Karaś z wolnego i Durka. Rzut karny bity dwa razy (za wybieg białego), pakuje pewnie Hoppe. Najlepszy na boisku Gostawski, Podlaski i Karaś. Sędziowali pp. Bira w pierwszym dniu i Andrzejak w drugim dniu.

1 sierpnia 1925.

KOLARSTWO.

Ub. niedzieli odbyły się wyścigi kolarskie staraniem ruchliwego S. S. „Union“ na torze helenowskim z udziałem wybitnych jeźdźców krajowych. Wskutek deszczu do późnego popołudnia zebrala się niewielka ilość publiczności (1000 osób). Wyniki jak na klasę reprezentowaną przez jeźdźców były nienadzwyczajne.

Bieg na 1000 metr. poprzedziło 9 przedbiegów i 5 międzybiegów:

Wyniki: I przedbieg Abel, 15 sek., II przedbieg Stankiewicz, 16.45 s., III przedbieg Garley, 14.45 s., IV przedbieg Miller Paweł, 15³/₄ s., V przedbieg Lange, 14¹/₂ s., VI przedbieg Stef, 13³/₄ s., VII przedbieg Szymczyk, 15¹/₄ s., VIII przedbieg Szmidt, 15¹/₄ s., XI przedbieg Łazarski 16 s.

W międzybiegach zwyciężyli: w I-ym Garley, 14.45 sek., II-im Szymczyk, 14¹/₄ s., III-im Łazarski, 15²/₄ s., IV-ym Stef, 14 sek., V-ym Szmidt 14¹/₄ s.

W ćwierćfinalach: I — Szymczyk, Zybert, II Szmidt, Garley, III — Łazarski, Stankiewicz. IV — Stef, Lange.

Półfinaly: Szymczyk (14¹/₄ sek.), Szmidt, Stef (14¹/₄ sek.), Łazarski.

W finale: I Szymczyk, II Stef, III Łazarski (mistrz Polski na torze), IV Szmidt.

W „Biegu Zachęty“ na 1200 m. pierwszy Tamre (16¹/₄ sek.). Bieg „polskich gwiazd“ nie został dokonczony. Odbyły się tylko 3 przedbiegi.

W „Elite Handicap“ na 800 mtr. zwycięża Szmidt w czasie 54³/₄ sek. Organizacja dobra i sprężysta. Po za Uniemem mamy w Łodzi jeszcze stare towarzystwo kolarskie WTC. Oddział w Łodzi, które po za firmą niema nic wspólnego z WTC. Towarzystwo to śpi snem nieprzerwanym i nie myśli się ocknać.

ŁWÓW.

SPARTA (Praga) — POGON 2:0 (1:0).

I oto mamy już największą sensację piłkarską Lwowa: Spartę praską! Ten Urugwaj Europy zjechał do nas, otoczony aureolą zwycięstw, poprzedzony sławą, która już od tygodnia spać nie dawała starym wyjadaczom. Opowiadano dziwy o drużynie i o każdym graczu z osobna, niepokojono się o skład gości; a gdy już Cześi weszli na boisko, to mimo silnego deszczu, trzy tysiące publiczności nie uspokoiła się, dopóki nie przekonała się, że przeciwnikiem Pogoni będzie zespół o mitycznych wprost nazwiskach. Oto one: Hochman; Hojer, Steiner; Hajny, Kada, Cervený; Horeys, Polacek, Schaffer, Dworzaczek, Simonek.

Zespół to o nieskazitelnej technice, błyskawicznym starcie i celnym strzale. Nie gra efektywnie, ale nadzwyczaj skutecznie. Prowadzi grę konsekwentnie od pierwszej do ostatniej sekundy, systematycznie nie jako z namysłem wali w przeciwnika, by go ostatecznie skruszyć. Sparta gardzi efektami wątpliwej wartości, a gracze jej na każdym ruchu chcą zarobić. Dlatego też może przeciętnej publiczności nie przy-

padli goście do gustu. Naszem zdaniem taka Sparta zawsze będzie rewelacją piłkarską. Przejdźmy jej szeregi. O sympatycznym bramkarzu niczego powiedzieć nie można, jako że miał wszystkiego trzy nietrudne strzały. Obrona żelazna, nie do przebicia; nie uznaje dalekiego wykopu, podając półgornie piłkę pomocy. O tej znowu linii Sparty, już nieraz pisano, jako o najlepszej kontyentu. Szwankowała co prawda prawa jej strona (Hajny zamiast Kolenatego), ale po tem, co Kada i Cervený pokazali, można uwierzyć owym głosem. Specjalnie Kada jest graczem niesłychanej wytrzymałości, mądrym, a nadewszystko fair, istnym „Prince of Wales“ boiska. To też sędzia skrzywdził go kilkakrotnie, odgwiżdżając mu rzekome faule. Z mniejszym zachwytem przechodzę do „króla“ Schaffera. Korpulentna jego królewska mość nie czuła się dobrze na śliskim terenie i cudów nie dokazywała, dokazując zato niesportowo. Ale przyznać trzeba, że nie oddał na milimetr fałszywej piłki, że zagrywał napadem koncertowo, a nadewszystko, że nie królował beczynnym (a widział lwowski król!), lecz dobrze uganiał po boisku. Jego łącznicy, przebojowcy i strzelcy zawołani umieją też przy pomocy rącznych skrzydeł lub własną dwójkową kombinacją przejechać szeregi przeciwnika. Najczęściej jednak kombinują z pomocą, a zwłaszcza z Kada.

Mistrz nasz wystąpił w komplecie. Grał bardzo dobrze, szczególnie pierwszy kwadrans. Popełnił błąd, biorąc niedysponowanego dr. Garbienia do swych szeregów i starając się grać kombinacyjnie środkową trójką. Nadszpedzowanie dobrym był Fichtel i Giebartowski. Niemile zato rozczarowali Stonecki, Hanke i Gulicz. Trudno, mieli przeciwników!

Zrazu przewaga Pogoni. Stonecki strzela celnie z daleka, po rogu Wacek ładnie zbiera, lecz za słabo. Dr. Garbiń psuje dwie dogodne pozycje. Simonek przedostaje się jako pierwszy gość z piłką na pole Pogoni, lecz centruje w aut. Pogon odpowiada pierwszym i ostatnim znakomitą atakiem lewą stroną, który się kończy autem Stoneckiego. Dworzaczek wyłamuje się, lecz w ostatniej chwili Görlitz wybija mu piłkę. Pogon się trzyma. Batsch bije w aut. Po nim dr. Garbiń. Odpowiada Horeys paskudnym pudłem ze znakomitej pozycji. Kombinacja Stonecki — Wacek — dr. Garbiń kończy się autem i od tej chwili ataki gospodarzy dziwnie niedośćają. Sparta naciska. Dworzaczek, którego forsują na strzał, strzela tuż obok, a potem o włos przenosi po pięknej paradzie Görlitza rzutu różnego. Po chwili znowu Görlitz trzyma ostry rzut tegoż gracza na to, aby znowu robinsonadą unieszkodliwić jego bombę. Po obronie centry Horeysa. Pogon się wyzwała, a Batschowi udaje się wspaniały, pod kątem bity volley tuż nad poprzeczką. Następny atak gości przynosi im jednak pierwszy punkt. W 37 min. z kombinacji Polacek — Dworzaczek — Schaffer — Polacek, strzela ten ostatni pewnie i z bliska bramkę. Odpowiedź Pogoni w postaci bomby dr. Garbienia unieszkodliwia Hochman robinsonadą. Jeszcze główka Horeysa, przebój Dworzaczka i pauza.

Druga połowa zaczyna się faulem Gulicza na Schaffera i odtąd gra przybiera na ostrości, prowadzącej dwukrotnie do scysji. Wacek dwa razy strzela efektywnie, lecz w aut. Z drugiej strony słup ratuje bramkę przed strzałem Simonka. Następują zmienne ataki, aż w 61 m. Horeys wyciąga od połowy, objeżdża kilku przeciwników i ładuje do siatki drugą bramkę w swoim rodzaju przepiękną. Znakomitą sposobność uzyskania honorowego gola psuje Batsch z murowanej pozycji. Po okresie przewagi Sparty, dzięki Görlitzowi bezskutecznej, gospodarze próbują szczęścia, lecz wskutek znakomitej obrony gości, muszą się zadowolić tą i tak bardzo zaszczytną przegraną. Rogów 4:2 dla Sparty. Z trudnego zadania wyszedł sędzia p. Boder obronną ręką.

SPARTA — POGON 4:2 (1:2).

Rewanżowe spotkanie dostarczyło widzom jeszcze piękniejszej gry Czechów i większych emocyj, dzięki temu, że Pogon, jak długo nie padła ofiarą własnego tempa, była przeciwnikiem zgoła równorzędnym, o czym zresztą świadczy wynik do przerwy. Mistrz nasz, jak długo mógł pracował bardzo skutecznie, wykorzystując każdy błąd Sparty. Dlatego też zbytecznym byłoby, kogokolwiek z jego składu wymieniać, podobnie jak z racji drugiej połowy kogokolwiek ganić. Sparta wystąpiła w zmienionym nieco składzie, a to z Miką na prawej pomocy i Hajnym na łączniku w miejsce Dworzaczka. Do uwag po sobotnim matchu dodaćby należało, że bramkarz Hochman jest najsłabszym punktem drużyny. Natomiast osoba Schaffera wymaga uzupełnienia w postaci samych superlatywów. Tym razem teren odpowiadał jego potężnej wadze, to też grał, walczył i strzelał, jak na „króla“ przystało. A że cała drużyna grała bardziej elegancko niż dnia poprzedniego, czego znów o Pogoni powiedzieć nie można, przeto schodzących gości a specjalnie sympatycznego Kadę gorąco oklaskiwano. Publiczności przybyło ponad pięć tysięcy.

Sparta odbiera piłkę zaczynającą Pogoni i przypuszcza kilka próbnych ataków, które trwają cztery minuty. W czwartej jednak minucie idzie pierwszy serjo atak Pogoni i Batsch wyprzedzony przez Wacka strzela bramkę w górny róg, przyjął huraganem oklasków. Szabakiewicz stwarza groźną sytuację, która Steiner z trudem wyjaśnia.

Sparta odpowiada przebojem Schaffera, udarem-nionym przez Hankego. Hajny przenosi centrę Si-monka, parę pięknych ataków gości i już gra po przeciwnej stronie, gdzie Batsch zgrabną główką przenosi podanie Stoneckiego. Ale wyrównanie wi-si w powietrzu. Görlitz odparuje strzał Hajnego z centry Schaffera, lecz już w następnej 20 mi-nucie Horeys wyciąga, centrę jego przenosi Pola-czek głową do Schaffera, który lekko, lecz nie do obrony plasuje w róg. Szabakiewicz z kroku w zbytnim pośpiechu przenosi i już na drugim polu Görlitz cudem ratuje w zamieszaniu, poczem odbija niespodziewany strzał Schaffera. Ma przy-tem szczęście, bo w chwilę później Horeys przy-ci-ska i doskonała jego centra paraduje wzdłuż linii bramkowej, nie znachodząc reflektanta na jej wy-korzystanie. Potem strzelają jeszcze Schaffer i Pol-laczek, lecz bez skutku. Każdy atak Sparty grozi goalem. Pogoń zdobywa przewagę, dr. Garbień strzela ładnie z daleka. Hochman na miejscu, lecz w 37 mi. nie ma go tam w chwili, gdy Wacek główką z kiksa Cervenego strzela drugą bramkę. Pogoń ma jeszcze jedną pozycję, w której Batsch zawija, lecz piłka idzie na aut.

Po przerwie Prażanie otwierają huraganowy ogień i prażą z każdej pozycji bramkę gospodarzy. Hojer bije wolnego, Görlitz łapie, bomba Pollacz-ka na aut, główkę broni na róg, w ostatniej chwili unicestwiony. Czesi grają wprost koncertowo. W 60 m. Schaffer ze świetnego podania Horeysa, znowu w swój niesamowity sposób plasuje i wy-równuje. W dwie minuty później Hajny z prze-boju strzela trzecią bramkę, nie bez winy Görlitza i los Pogoni zadecydowany. Fichtel ratuje przed pewną bramką, przenosząc na róg. Bije go Horeys. Kada zbiera z piętnastu metrów głową w prawy róg i uzyskuje przewspaniałą bramkę. Czesi atakują w dalszym ciągu, lecz już mniej zawzięcie. Nie remonstrują nawet ręki Olearczy-ka na polu karnem. Schaffer strzela tuż obok słupka. Pogoń przychodzi do głosu; jest jednak za późno, bo obrona Sparty łatwo daje sobie radę z przemęczonym napadem Pogoni a dwa nietrudne strzały Wacka Hochman łapie. Najpiękniejsze te w tym roku zawody we Lwowie kończą się kry-tyczną sytuacją na polu karnem gospodarzy. Rogów 6:1 dla Sparty. Sędziował naogół dobrze p. Schorr; popełnił jednak pewną ilość błędów, prze-ważnie na niekorzyść gości.

* * *

29 lipca 1925.

Team Czarni — Hasmona — Hakoah (Grac) 1:0 (0:0).

Jeszcze raz mieliśmy sposobność przekonania się, że goście z Gracu nie stanowią tak wartościowego zespołu, by warto ich było sprowadzać. Wprawdzie w trzech swych zawodach grali możliwie lepiej, nie mniej jednak niekarność ich może zrazić najcier-pliwszego nawet widza. Inna rzecz, że najcierpliwszy widz wystawiony był na ciężką próbę, skoro musiał oglądać beznadziejną grę Steuermann na środku na-padu, a Redlera na łączniku, nie mówiąc już o resz-cie zespołu kombinowanego, w którym poza Winni-kiem, obroną i Kopciem IV, grającym tylko pierwszą połowę, nie było nic wartościowego. W szeregach go-ści również obrona była najlepszą częścią drużyny. Przebieg gry więcej, niż nie ciekawy. Pod koniec dru-giej połowy sędzia podyktował słuszną rzut karny, którego ze skutkiem wyegzekwował Steuermann, po dłuższych pertraktacjach i targach. Następstwem ich było obrażenie sędziego przez Gansla i odgwiżdżanie zawodów. Ponad tysiąc widzów. Sędziował, może za skrupulatnie p. Decowski.

2 sierpnia 1925.

Hasmona Old Boys — Prasa sportowa 3:1 (2:0).

Mimo równorzędnej gry, starzy panowie dzięki swe-mu prawemu skrzydłu Zehngutowi odnoszą zwycię-stwo. Atak prasowy znamował mnóstwo dogodnych sytuacji. Zawody odbyły się na boisku Cytadeli o 11 rano przy współudziale 700 widzów. Sędziował bar-dzo dobrze p. Boder.

GÓRNY ŚLĄSK.

PIŁKA NOŻNA.

1 sierpnia 1925.

IFC. Katowice — Kolejowy KS. Katowice 2:1 (1:0).

Zawody o puchar inwalidów wojennych.

KS. Dąb — Silesia Łagiewniki 4:0.

KS. Naprząd Zateż — KS. Slavia Ruda 1:0.

KS. Pogoń N. Bytom — Kresy, Król. Huta 5:0.

KS. Roździeń Szopienice — IFC. Tarnowskie Góry 1:1.

Zawody o puchar.

10 I. rocznica KS. Orzeł Józefowiec.

KS. Iskra Siemianowice — KS. Bagucice 20:2:1.

Orzeł Józefowiec — Jedność Michałowice 6:0 (3:0).

KS. Kolejowy Katowice — Przyjaciele Sportu Król. Huta 3:1.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody lekkoatletyczne polski — niemiecki Górny Śląsk.

100 m.: 1) Nietsch (N) 11.5, 2) Adranek (N) o pierś 3) Rischke (P), 3) Szeliga (P).

200 m.: 1) Nitsch (N) 23.5, 2) Adranek (N), 3) Sze-liga (P) 4) Malcherek (P).

400 m.: 1) Szeliga (P) 55.2, 2) Seidel (N), 3) Woj-tala (N), 4) Blitz (P).

800 m.: 1) Eichenberg (N) 2:10, 2) Loewe (P), 3) Rojek (P), 4) Hoffmann (N).

1500 m.: 1) Freyer (P) 4:27.1, 2) Mały (N), 3) Szyt-ko (P), 4) Semetz (N).

5000 m.: 1) Freyer (P) 17:31.4, 2) Petschek (N), 3) Mały (N), 4) Kolodziej (P).

4×100 m.: 1) Niemiecki Górny Śląsk. 45.9, 2) Pol-ski Górny Śląsk.

100+200+400+800: 1) Niemiecki G. Ś. 3:51.8, 2) Polski G. Ś.

Rzut kulą: 1) Rischke (P) 104.8, 2) (P), 3) (N), 4) (N).

Rzut dyskiem: 1) (N), 2) (N), 3) Rischke (P) 2817,

4) (P).

Oszczep: 1) Mich (N) 4830, 2) Dyrda 4010 (P), 3) Ośka (P) 3660, 4) Neugarten (N) 3500 (N).

Skok wzwyż: 1) Rauchmaul (P) 166, 2) Riedl 166 (N), 3) Seidel (N), 4) Anders (P).

Skok w dal: 1) Bomba (N) 608, 2) Loewe 607 (P), 3) Langer (P), 4) Wojtala (N).

Skok o tyczce: 1) Farreiter (P) 325, 2) (N) 305, 3) Dyrda (P) 295, 4) (N) 270.

LUBLIN.

KS. Czarni (Radom) — WKS. 1:5 (1:0).

Mistrz podokręgu warszawskiego w osłabionym składzie, WKS. bez Grabowskiego. Gra obfitująca w szereg arcykomicznych momentów bynajmniej nie świadczy o dobrym poziomie bądź co bądź A-kl. drużyny. W pierwszej połowie WKS. przez Jarosza za-demonstrował umiejętne nietrafianie do bramy z od-ległości 2 kroków z najdogodniejszych pozycji, w drugiej natomiast grę faul najgorszego gatunku, która w konsekwencji spowodowała silną kontuzję prawego obrońcy Radomian. Osłabieni do reszty go-ście pozwalają sobie strzelić 5 bramek. Sędziował p. Raczkowski słabo.

KS. Czarni (Radom) — KS. Lublinianka 2:2 (1:0).

Zawody te, prowadzone umiejętnie przez p. Kożu-chowskiego, zatarły do pewnego stopnia wrażenia z dnia poprzedniego. Gra ostra, ale fair, prowadzona w szybkim tempie z lekką przewagą gospodarzy, czasowo tracących inicjatywę na rzecz gości Wy-smienity Wielgusiak trzyma jednak w szachu trio na-pastnicze radomian, którzy zrzadka, ale niebezpiecz-nie znajdowali się przy strzale.

Na szczególną uwagę zasługuje bramkarz gości i le-wy obrońca, którym radomianie mają wiele do za-wdziżenia. Reszta graczy Cz. bardzo przeciętna. Z Lublinianki wyróżnił się wyżej wspomniany Wiel-gusiak i Król. Sędziował dobrze Kożuchowski.

POZNAŃ.

UBIEGŁY SEZON PIŁKARSKI W POZNANIU.

Jeżeli spojrzymy wstecz na działalność footballową, stwierdzić musimy, że ubiegły sezon nie należał do zbyt ciekawych. Tak sprowadzone drużyny z zagra-nicy nie mogły nam zaimponować, jakoteż drużyny krajowe, z których jedynie spotkania Warty z Polo-nią i Pogonią zaliczyć możemy do jednych z lepszych imprez, a raczej udanych. Na pięć klubów A-klaso-nych w Poznaniu, ruchliwość mało. Brak trwałej współpracy pomiędzy towarzystwami, tarcia klubowe to najważniejsze przeszkody obok kwestji finanso-nych przy urządzaniu spotkań. Dowodów nie trzeba szukać daleko, zdarzyło się nawet, że pewien klub, by osłabić frekwencję bratniego towarzystwa, urzą-dza zawody o tej samej porze „bezpłatnie“. Przejdź-my do omówienia w krótkości odbytych spotkań. Na pierwszy plan musimy włożyć mistrza okręgowego i finalistę w rozgrywkach Polski — Wartę. Z drużyn zagranicznych sprowadziła Warta KS. Brandenburg z Drezna, Union z Berlina i Slavię z Mor. Ostrawy. Każda z powyższych drużyn rozegrała po dwa spot-kania z mistrzem, z których po jednym spotkaniu wygrywali gospodarze i jednym goście. A Warta mimo swych przegranych, była prawie, że zawsze dru-żyną lepszą w polu i że o ile schodziła pokonana, to z niewielką różnicą bramek. Lecz czy z tych zawo-dów drużyna naszego mistrza coś korzystała? Nie. Warta chcąc się należycie przygotować do mistrzostw powinna starać się o przeciwników jak najsilniejszych, i spotkań więcej. Wynik zmagania o tytuł mistrza Pol-ski byłby niezawodnie inny, zważywszy, że Warta punkty swe zdobyła po podróży i obcych boiskach. Lecz cóż, nie wytrzymała tego finału i ustąpić mu-siała naczelnie miejsce drużynie bogatszej w doświad-czenie meczowe i twardszej w walce. Drugi raz miała Warta szanse na ten zaszczytny tytuł, i dwa razy od-padała.

Z drużyn krajowych wymienić należy drużynę Ru-chu śląskiego, który zadał Warcie zaraz na początku sezonu dwie wysokie klęski. TKS. walczył bardzo am-bitnie i zszedł pokonany z boiska 4:2 po grze wcale interesującej. Wielkie baty odebrał mistrz Łodzi, z wynikiem 7:3, opuszczał Poznań. Polonia przegra-ła 3:1. Rekordowym spotkaniem był mecz z Pogo-nią lwowską, który zgromadził z górą 6.000 widzów (płatnych). Z przeciwnikami miejscowymi notuje War-ta same wygrane. Nad Pogonią poznańską odnosi wy-soką wygraną w stosunku 10:1 i bierze puchar ufundowany przez PZOPN. na wyłączną własność.

Po Warcie na drugi plan wysuwa się Unja. Posiada kilka dobrych jednostek i liczny materiał w graczach. Skład naczelniej jednostki często bywa zmieniany, co odbija się na wynikach. Sprowadziła drużynę To-ruńskiego Klubu Sportowego, który rewanżując się za klęskę Warty, wygrywa 3:1. Varsovia, która przedstawia się jako zespół ambitny, zeszła z klęską 3:1. Drużyna Deutscher Sport Verein z Witkowic z Czechosłowacji po żywej i zaciętej grze zostaje po-konana 1:0 i 4:2. Ładne wyniki uzyskała Unja podczas swego tygodniowego tournée po ziemi wileń-skiej. W Białymstoku z drużyną WKS. 42 p. p. wy-chodzi 2:1 i 1:1, w Grodnie bije Hasmonę 10:0, a nazajutrz Cresovię 7:0. W Wilnie Makkabi prze-grywa 1:0. Jedyną porażkę zadaje Unji 1 p. p. wy-nikiem 1:0 po grze równorzędnej. Szereg spotkań lokalnych tak z drużynami cywilnymi, jak i wojsko-wnymi, notuje w większości na swoją korzyść. Unj, brak spotkań poważniejszych, gra drużyny jest nie-równa i w tym względzie należy jeszcze dużo zrobić. Posnania mimo swej posiadanej dość silnej jednost-ki zbyt o angażowała się z drużynami miejscowymi. W Toruniu będąc na początku sezonu wygrywa z Bałtykiem 2:1, z Ostrovą, która ostatnio uzyska-ła znowu klasę A przegrywa 3:1. Stellę gnieźnień-ską bije w rozgrywkach pucharowych 4:2. Varsovie pokonała tym samym wynikiem co Unja 3:1 na wła-snym boisku. Ruch, będąc w gościnie dwudniowej za-daje Posnani s'lny c'os w dwóch grach 15:2. Przy-znać trzeba, że Ruch grał w tym dniu nadzwyczaj-sześliwie, miejscowi zawiedli jak nigdy. I podob-nie jak Unja tak i Posnania często zmienia swój skład, ostatnio z konieczności wprowadziła prze-grupowanie, gdyż Nowakowski i Flieger poszli do Warty.

Słabem tętmem bije życie Pogoni. Wystąpiła tylko kilka razy. Najlepiej reprezentowała barwy polskie w Gdańsku, gdzie w święta wielkanocne bije bez-a-pelacyjnie Ostmark 1:0, a Verein f. Leibesübungen 4:1. Po wysokiej porażce z Wartą, nastąpiło w sze-regach Pogoni zamieszanie. Tu wydatnia się nie brak graczy, lecz brak ludzi do pracy.

Polonia również grzeszy brakiem zupełnej ruchli-wości. Dla podobnych klubów brak mistrzostw daje się dotkliwie odczuwać.

Reprezentacyjna drużyna Poznania wzgl. PZOPN. wszystko jedno, jak ją nazwiemy, w ubiegłym sezo-nie, raz jeden zareprezentowała się na zawodach z Górnym Śląskiem, w których Poznań wyszedł zwy-cięsko wynikiem 3:2. W pertraktacjach są zawody z Łodzią. Warszawą i podobno z jednym z miast Niemiec.

Prowincja, jak zawsze, dużo jest zdana na łaskę Związku winien się starać i tam wzbudzić większe życie, zawody międzymiastowe garniturów dalszych z reprezentacją Ostrowa, Gniezna, Leszna i innych miasteczek, mogą przyczynić się do większego zain-teresowania publiczności i pomóc klubom w ich za-daniu.

Jak słysząc ze strony wpływowych osób różnych klubów sezon jesienny winien być ciekawszy. Warta sprowadza drużynę czeskie i nawet wiedeńskie, także Unja pragnie mieć za gości drużynę czeskie (podobno z Trebie i Pilzna), a miała pono otrzymać zaprosze-nie do Czech. Posnania i Pogoń czynią również sta-rania o ułożenie kalendarza jesiennego.

Oczekujemy zatem schyłku jesieni i wyników pracy.

* * *

Warta — Union Žižkov (Praga) 2:1 (2:1) i 3:3 (3:0).

W pierwszym dniu zawodów występują goście w składzie osłabionym, podobnie jak Warta, która miała kilku rezerwowych zwłaszcza w ataku. Na po-czątku gry zdobywa Przybysz główką pierwszego go-la po ślicznym podaniu Nizińskiego. Niebawem za rękę obrońcy dyktuje sędzia rzut karny, zamieniony pewnie przez Kosickiego w drugą bramkę. Rozstrzy-gnięcie sędziego było za ostre, ręka była nastrzelona. Warta prowadzi 2:0, zanosi się na wielką porażkę Czechów, którzy poznali dopiero teraz swego przeci-wnika i bronią się skutecznie, przechodzą nawet do ofenzywy i uzyskują jedyną bramkę przez Koreą. Tak się kończy połowa. Druga część gry należała prawie w całości do gości, miejscowi bronią się brawurowo, zwłaszcza Funtowicz w bramce ratuje w groźnych sy-tuacjach. Wynik pozostaje niezmieniony. Zawody te nie należały do ciekawych, brak było tempa u obu stron. Niechętnie zebrana publiczność mało zachęca-ła miejscowych. Sędzia p. Adamski.

Znaczenie ciekawiej wypadł drugi dzień zawodów. Przy licznie zapelnionej widowni występują oba ze-społy w składach wzmocnionych. Warta z miejsca stwarza groźne sytuacje i do przerwy zdobywa trzy bramki — prowadzi zatem pewnie. Ciekawym obja-wem u gości jest to, że w dalszej grze pracują le-piej niżeli z początku. I właśnie nim zdołali się opa-niętać, miejscowi zdobyli trzy bramki. Zmiana przy-nosi niespodziankę. Goście za wszelką cenę starają się wygrać, widać to po wysiłkach poszczególnych gra-czy. Tylko wyrównać zdołali czesi i to nieco przy pomocy bramkarza Warty, który bronił nie najlepiej.

Drużyna Warty nie pokazała swych umiejętności, zastosowała zdaje się do gości, którzy nie nowego do Poznania nie przywieźli. Czesi kombinowali za dużo, technicznie naogół mogli zadowolić.

Spotkanie Uranji z Notecią z Chodzieży zakończy-ło się również wynikiem 3:3. Walka zawzięta, tempo utrzymywane.

Zlot sokoli urządzony z okazji przybycia sokółów amerykańskich wypadł dodatnio. Ćwiczenia wypadły dobrze. Frekwencja publiczności dość wielka dzięki niskim cenom wstępu.

* * *

W Poznaniu utworzył się Związek Publicystów Sportowych. W dniu 28 lipca br. odbyło się zebranie konstytucyjne, które wybrało komisję, celem opracowania statutu; w skład tej weszli pp. Linke, Szye i Mikotajewski. Oprócz powyższych należą do nowo-utworzonego Związku pp. Dr. Cyprian. Tranda, Waksman. Paczkowski, Soltykowski, Jeszka i kpt. Baran.

G N I E Z N O.

Polonia 1 Poznań — Stella 1 Gniezno 0:5 (0:2).
3 sierpnia 1925

Po długiej przerwie sprowadziła Stella do Gniezna A-klasową drużynę poznańską. Jak widać z wyniku istnieją drużyny B-klasowe lepsze czasem od tych, które znajdują się w A klasie. Obie drużyny po jednym graczu rezerwowym. Bramki dla Stelli zdobyli Kwada 4 i Waczeński 1 głową, najpiękniejsza bramka dnia. W drużynie gości najlepsi prawy obrońca, pomoc i prawa strona ataku, u Stelli trudno byłoby kogoś wymienić, może jedynie w ataku Kwadę i Wankowskiego. Sędzia p. Bittner.

K R A K Ó W.

PRAGA — KRAKÓW 3:0.

Jesteśmy absolutnie za wiele wymagający. Sukcesy psują nas i to bardzo szybko. Zapominamy natychmiast o niepowodzeniach, a przesadnie optymistycznie osądzamy co przyszłość ma przynieść. Publiczność krakowska po meczu Kraków — Budapeszt niewątpliwie zaszczytnym dla drużyny K. Z. O. P. N. uważała, że spotkanie z reprezentacją Pragi, które ściśle biorąc, zasługuje na miano reprezentacji Czech, musi się skończyć dla nas niemniej zaszczytnie. Gdy jednak zawody zakończyły się przegraną, rozpoczęły się sarkania, narzekania i wymyślania na grę i graczy. Jak zwykle — przeważnie niesłusznie. Zapominano bowiem o jednej — najważniejszej rzeczy. W ferworze przedmeczowym przy omawianiu składów, szans itd. zapomniano mianowicie o porównaniu obecnej klasy, czyżby może raczej poziomu futbolu czeskiego i węgierskiego. Gdyby bowiem tę sprawę należycie rozpatrzone, nie zapatrywano by się na rezultat oczekującego nas spotkania tak różowo. Ostrzeżenie mieliśmy. Polska przegrała z Czechami i przegrała z drużyną amatorską. Stosunek sił drużyn amatorskich i zawodowych jest zbyt znany, aby jeszcze dłużej nad tą sprawą się zatrzymywać. Czeska natomiast prawdziwa reprezentacja wygrała z drużyną austriacką. To chyba było wystarczające i powinno było być dla naszych proroków futbolowych memento, że z drużyną, która musi być zaliczona do najlepszych kontynentu, o ile nie jest najlepszą Europy, uzyskać zaszczytny rezultat jest niezmiernie trudno. Z Budapesztem grał Kraków dobrze i wynik odpowiadał w zupełności przebiegowi gry. Ale na tej podstawie nie wolno było jeszcze wnioskować, że z Czechami, czy Pragą wyjdziemy równie dobrze. Węgrzy grają dobrze, ale pod względem poziomu nie dorównują obecnie Czechom. Czesi są dzisiaj przecież najlepiej grającym w piłkę narodem, a gracze czescy są mile widziani w wszelkich większych centrach piłkarskich. Na dużą skalę importuje graczy z nad Wełtawy Wiedeń i ciekawe jest, że cała piątka napadu, który grał w Krakowie jest już zaangażowana do rozmaitych klubów wiedeńskich.

Narzekania więc są nieuzasadnione. Przegraliśmy z przeciwnikiem lepszym od nas, przegraliśmy po grze zaciętej, walcząc do końca zawodów.

Czesi traktowali zawody z Krakowem bardzo serjo, przygotowawali się do nich poważnie, a drużyna, którą przysłali, z małymi wyjątkami stanowi elitę futbolu czeskiego. Moralnie przygotowana była świetnie, chciała wygrać i to wygrać wysoko, wiedząc, że przeciwnik nie jest łatwy do pokonania. A miała przytem szczęście. Trafiła na dzień, w którym kilku graczy krakowskich było wyraźnie niedysponowanych.

Kaluza nie był zdrow, pierwszą połowę trzymał się jeszcze jako tako, w drugiej jednak niedyspozycja fizyczna wzięła górę nad silną wolą gracza. Nie więc dziwnego, że Kaluza nie grał tak, jak przeciw Budapesztowi, a gorzej tem samem wyjść musiał i cały atak. Krumholz nie cieszy się względami publiczności. Każde nieudane pociągnięcie, które uchodzi każdemu innemu graczowi, przyjmuje galerja drwinami i ironicznymi okrzykami. Wyprowadza się przez to gracza z równowagi, a już nie można od niego później wymagać dobrej gry. W drugiej połowie wszedł na jego miejsce Ptak. Trafił jednak na okres przewagi Czechów, gdy atak krakowski miał mało do roboty, więc w tych okolicznościach nie wyróżnił się ani dodatnio ani ujemnie. Adamek miał przeciw sobie najsłabszego z pomocników i byłby grał bez zarzutu, gdyby nie to, że nie centrował na czas. Ciszewski był również słabszy niż zwykle, w szczególności zaś podania na skrzydła były ogromnie niedokładne. Sperling miał z napastników najtrudniejsze zadanie. Przeciw niemu grał Kolenaty, który jak sam przyznał miał jeden z najlepszych dni. Pomimo to Sperling był doskonały, podciągał nie bawiąc się, i centrując na czas.

Rozczarowała pomoc, głównie Chruściński. Nie grała źle, ale nie była też dobra. Idąc za atakiem nie stanowiąła dla niego oparcia, podania niedokładnie górą. Szwankował Chruściński, który zwłaszcza w drugiej połowie nie mógł sobie poradzić z trójką środkową Prażan. Świetny był Gintel, może nawet najlepszy gracz z obu drużyn. Okres słabości minął i pomimo, że nie na swej pozycji ustawianiem, wybijaniem

i wykopem wyróżnił się Gintel już od pierwszych chwil. Pomagał mu dzielnie Kaczor, jakkolwiek nie miał swego najlepszego dnia. Uderzała głównie niepewność wybrania momentu dla zaatakowania przeciwnika. Szumiec miał niewiele roboty. Przy drugiej bramce zdecydował się na wybieg o dziesiątą część sekundy zapóźno. Całość pod względem zgrania szwankowała, ale grała ambitnie i walczyła do końca nawet wtedy, gdy mecz już był niezawodnie przegrany. W każdym razie na jedną bramkę Kraków zasługiwał.

Drużyna czeska okazała się znakomitą zespołem. Fizycznie świetnie się prezentujący, byli wyraźnie zupełnie „fit“. Ze technicznie jako gracze zawodowi nie szwankują jest całkiem jasne. Imponowali zgraniem i taktyką, zwłaszcza w drugiej połowie, gdy niejednokrotnie doprowadzali ataki, nie dopuszczając Krakowi do piłki.

Planicka w bramce miał więcej do roboty, niż jego vis-a-vis. Chwytał pewnie, ustawiał się doskonale. Doskonała była para obrońców Hojer i Zenisek. Hojer masywniejszy, pewniejszy, świetnie się plasował, Zenisek ruchliwszy, szybszy. W pomocy wyróżnił się Kolenaty, który dał wprost poglądową lekcję jak pomocnik grać powinien. Nie ustępował mu w niczem prawie Carvan w środku pomocy, najsłabszy z trójki, jakkolwiek pierwszorzędnym Ciperą. W ataku zwracali na siebie uwagę Severin, Bejbl i Capek jako środkowi. Kombiowali krótko i precyzyjnie, ogrywając łatwo i szybko przeciwnika. Skrzydłowi Vimmer i Bures grali doskonale, ale zlekali z oddawaniem piłki.

W pierwszej połowie gra wyrównana, więcej szans zdobycia punktu ma Kraków, ale kończy się na szanach. Czesi natomiast uzyskują w 30 min. przez Severina bramkę strzeloną z przeboju. W drugiej połowie mają Czesi przewagę, ale bramki padają dzięki pechowi Krakowa. Pierwszą uzyskują po błędzie Kaczora i upadku Gintla, drugą strzela Chruściński. Sędzia p. Ivancics z Budapesztu sędziował nieświetnie, nie uznał przytem bramki strzelonej przez Ptaka, jakkolwiek Ptak nie był spalony.

Widzów 4500.

T A R N Ó W.

Sobota 1 sierpnia 1925. Zawody o mistrz. Kl. C. ZKS. „Gordonja“ — ZKS. „Makkabeusz“ 2:1 (1:0).

Sędzia p. Soldingier.

RKS. „Zorza“ — KS. „Tarnovia“ II 1:1 (0:1).

Zawody przyjacielskie.

SKS. „Dąbrowia“ (Dąbrowa) — TS. „Jutrzenka“ 0:5 (0:3).

Zawody o mistrz. Kl. C.

Reprezentacja Klub. Kl. B (Kraków) — „Tarnovia-Samson“ 2:1 (0:0).

Zawody przyj. Boisko Tarnovii.

Zapowiedziana reprezentacja klubów Kl. B przyjechała w postaci 9 graczy ze „Sparty“ i po jednym z „Uranji“ i z „Garbarni“, nie przedstawiając się tak dodatnio jak to afisze głosiły. Zrozumieć zgoda nie możemy, po co Samson pecha do teamu swoich graczy, którzy w przeważnej części zawadzają.

O ile pierwsza połowa gry należała do Tarnowa, o tyle druga połowa do Sparty, której pomoc grała koncertowo. Wynik rzeczywisty powinien brzmieć remisowo. Niedyspozycja strażnika Tarnowa okazała się na tych zawodach w całej okazałości. Z Tarnowa wyróżnił się Ziemiak, który w pojedynkach jest nierównany i Abend.

Sędziował gorzej niż zwykle p. Malkischer.

JASŁO.

19 lipca 1925.

Makkabi — Czarni (Nowy Sącz) 1:0.

Zawody o mistrzostwo Kl. C., z powodu nieprzyjazzdu sędziego związkowego zmienione na przyjacielskie. Gra ze strony Czarnych brutalna. Sędziował p. Rubel.

26 lipca 1925.

Makkabi — Sandecja II (N. Sącz) 1:1.

O mistrzostwo Kl. C.: Makkabi lekceważąc sobie te zawody wstawiła aż 6 rezerwowych i tylko dzięki nadzwyczajnej przytomności swego młodzieńczego bramkarza zdołała uratować sobie 1 punkt. Sędziował b. dobrze p. Landau z Tarnowa.

25 lipca 1925.

BARANOWICZE.

WKS. 9 DAK. — Makkabi komb. 3:1. (1:1).

Gra chaotyczna i ospała z przewagą rezerwy Makkabi, wzmocnionej kilkoma graczami I-szej drużyny. Wszystkie bramki dla WKS. ładnie strzelone przez Gorczyńskiego z przebojów.

S O S N O W I E C.

Warta (Zawiercie) — Makkabi 1:2 (0:2).

1 sierpnia 1925

Makkabi bez Lubelskiego. Goście grają bardzo ambitnie, chcąc zrehabilitować zeszytygodniową klęskę. Atak Makabi w pierwszej połowie często zagraża bramkę przeciwników. Z karnego Makabi uzyskuje pierwszego gola, a 8 min. później Fiszal z ładnego strzału ustanawia wynik 2:0 dla Makkabi do pauzy. Po pauzie sędzia p. Pytlik schodzi z boiska i niechce dalej sędziować. Muszę niestety przyznać, że prócz p. Słomeczyńskiego Zagł. Dąbr. nie posiada odpowiedniego sędziego.

Sosnowiec — Victoria 1:0 (1:0).

2 sierpnia 1925

Zawody o mistrzostwo Kl. B. Sosnowiec w pierwszych minutach gry uzyskuje zwycięstwo i tem samem mistrzostwo Podokręgu Sosnowieckiego. W drugiej połowie zupełna przewaga Victorji. Sędziował bardzo dobrze p. Seidner z Krakowa.

C Z Ę S T O C H O W A.

2 sierpnia 1925

Mistrz. rozgrywk.

Warta — Virginja (Sosnowiec) 2:0.

Victoria 1922 — Sparta 1:0.

Sparta z dwoma rezerwowymi. W pierwszej połowie lekka przewaga Victorji, która uzyskuje jedną bramkę. Po przerwie wyraźna przewaga Sparty, lecz wszelkie strzały Sparty przechodzą koło poprzeczki. W Victorji grał gracz zgłoszony dla Sparty p. Stefan Lang, wobec powyższego Sparta wniesie doniesienie. Sędziował p. Czech z Sosnowca b. dobrze.

D R O H O B Y C Z

2 sierpnia 1925.

ZKS. Sambor — Hakoah (Stryj) 4:1 (1:1).

Rozstrz. zaw. o mistrz. Kl. C. — Typowa gra o punkty, ostra czasami ze strony Hakoahu brutalna. W pierwszej połowie gra równa, w drugiej przewaga zwycięzców. Z ZKS-u wybił się wspaniałą grą Schwalbedorf. Sędzia p. Seemann powinien mniej krzyczeć, bo mu to zaszkodzi...

B I E L S K O - B I A Ł A

1 sierpnia 1925.

BBSV. — DSV. Berno 3:1 (2:1).

BBSV. ma przez cały czas lekką przewagę nad berneńskimi gośćmi i uzyskuje przez Stürmera i Matznera (2) swoje bramki. Bramkę dla Berna strzela pomocnik Tretiak BBSV-u. Sędzia p. Blahut.

BSV III — SV. Biala-Lipnik III 2:2 (1:0).

2 sierpnia 1925.

DSV. Berno — SV. Biala-Lipnik 6:3 (3:1).

Berneńczycy dobrze zgrani, mają przeciw słabszemu Biala-Lipnikowi łatwiejsze zadanie i wygrywają zasłużenie. Sędzia p. Posner.

W Ł O C Ł A W E K.

19 lipca 1925.

TKW. — Huragan 7:1.

Rewanżowe spotkanie powyższych drużyn, zakończyło się powtórna porażką Huraganu. TKW. przeważało przeciwnika pod każdym względem.

26 lipca 1925.

TKW. II — Sokół 4:1.

TKW. III — Sokół (jun.) 0:3.

WKS. Zamość (9 pp. L.) — WKS. Kowel 50 pp. L.) 0:0.

Gra prowadzona w szybkim tempie, ze zmienną przewagą. Po oznaczonym czasie wynik był jeszcze 0:0 więc sędzia przedłuża grę 2×15. Lecz ataki obu drużyn mają wiele pozycji do wykorzystania, lecz ciągle strzelają w... aut. Na pierwszy plan wybija się obrona obu drużyn. Przy końcu zawodów sędzia wydała z boiska gracza z Kowla. Rogów 14:12 dla Zamościa. Publiczności dużo. Sędziował por. Stolarz z Lublina.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 14.

PROGRAM ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH O MISTRZOSTWO POLSKI NA ROK 1925 w dniach 14, 15 i 16 sierpnia br. Park Sp. „Wisła“ w Krakowie.

Dnia 14 sierpnia, piątek, g. 16 (pierwszy dzień):
1) Przedbiegi 400 m., 2) Skok wzwyż, 3) Przedbiegi 100 m., 4) Bieg 5.000 m., 5) Chód 2 km., 6) Przedbiegi 110 m. przez płotki.

Dnia 15 sierpnia, sobota przedp. g. 9 (drugi dzień):
1) Przedbiegi 400 m. przez płotki, 2) Trójskok, 3) Przedbiegi 200 m., 4) Bieg 800 m., 5) Rzut kulą, 6) Przedbiegi 4×400 m.

Dnia 15 sierpnia popołudniu g. 15:
1) Przedbiegi 4×100 m., 2) Międzybiegi 400 m., 3) Skok o tyczce, 4) Międzybiegi 100 m., Rzut oszczepem, 6) Międzybiegi 200 m.

Dn. 16 sierpnia, niedziela przedp. g. 9 (trzeci dzień):
1) Finał 400 m., Rzut młotem, 3) Finał 200 m., 4) Międzybiegi 400 m. przez płotki, 5) Skok w dal, 6) Bieg 1500 m., 7) Międzybiegi 110 m. przez płotki.

Dnia 16 sierpnia popołudniu g. 15:
1) Finał 100 m., 2) Finał 4×400 m., 3) Rzut dyskiem, 4) Bieg 10.000 m., 5) Finał 110 przez płotki, 6) Finał 400 m. przez płotki, 7) Finał 4×100 m.

W piątek przed rozpoczęciem zawodów odbędzie się ogólna defilada wszystkich uczestników zawodów. Zawodnicy ustawieni klubami alfabetycznie okrążą całą bieżnię dookoła, poczem przemaszczą przed trybunami.

W niedzielę, po zakończeniu zawodów, odbędzie się rozdanie nagród zwycięsców.

W czasie zawodów przygrywać będzie orkiestra 20 p. p. Ziemi Krakowskiej. — Zbiórka zawodników i funkcjonariuszy każdego dnia przedpoł. o godz. 8.30, popołudniu o godz. 15.30.

Przyjęto na członka nadzwyczajnego Sekcję Sportową Kółka Młodzieży Akademickiej w Wieliczce.

Mistrzostwa Polski w pływaniu odbędą się tego roku w Warszawie.

Głównym celem przełożenia zawodów jest propaganda ludowej pływalni w stolicy.

Szczegóły programu budzą zastrzeżenia.



Wacha, mistrz Lwowa w skokach. (delfin)

Pływacy nie mieli tego roku wielu szans do rozwoju. Nie mogli oni pływać dlatego, że mieli... za dużo wody, co brzmi wprawdzie paradoksalnie, nie mniej jest jednak prawdziwym. Wzajemnie za to powiększyła się znakomicie ilość utonięć i przed oczy społeczeństwa stanęła dosadnie świadomość, że nie robi ono nic prawie, by nieszczęście to zmniejszyć przez zorganizowanie masowego nauczania pływania, budowę pływalni i t. d. W tych warunkach urządzenie jakichkolwiek zawodów pływackich uważać trzeba przede wszystkim za środek propagandy, a w dalszym rzędzie dopiero za imprezę sportową. Należy przypuszczać, że ten взгляд kierował zarządem Polskiego Związku Pływackiego, który mistrzostwa Polski postanowił tego roku zorganizować w Warszawie. Rumienieć wstydu powinien okryć twarz widzów tych zawodów, gdy zobaczą, że stolica wielomilionowego państwa, celem zorganizowania mistrzostw państwowych, posługuje się musi urządzeniami prymitywnymi, nie posiadając na milion mieszkańców, ani jednej pływalni. Gdy skonstatowano ten fakt przed pięcioma laty, był czas, mimo trudnych warunków eko-



J. Czaplicka (Cracovia).

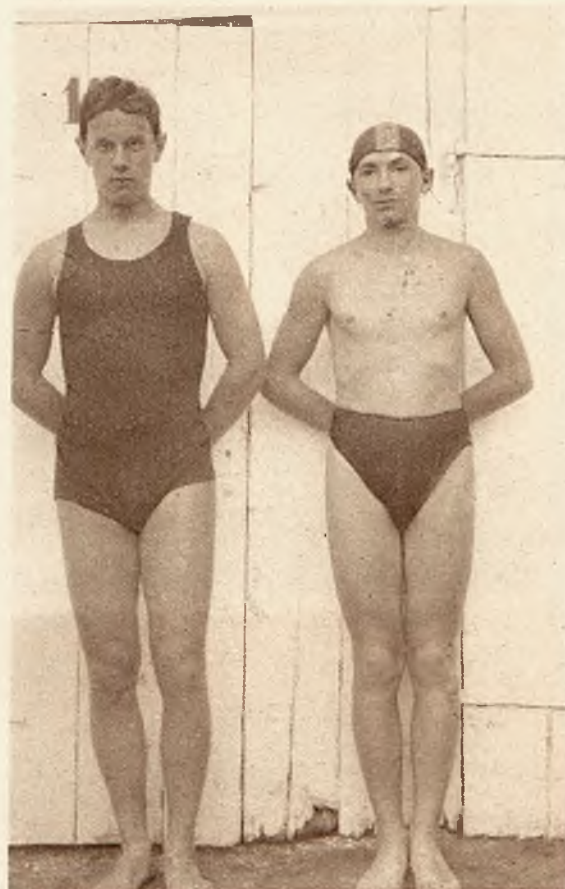
Periy

omicznych do rozwiązania tego problemu, tem bardziej, że pływalia jest przedsiębiorstwem absolutnie dochodowym. Dziś jednak jest miejsce tylko na wstyd i na natychmiastową iniekcję. Nie mniej jednak, jeżeli przez przeniesienie mistrzostw Polski już teraz do Warszawy, uzyska stolica pływalię — to cel będzie spełniony, mimo, że względy sportowe nie przemawiają za tem przeniesieniem, dopóki stolica nie będzie rozporządzała regularnym basenem.

Leży przed nami oficjalny program tych zawodów, które odbywać się mają 22, 23 i 24 sierpnia w Warszawie w porcie praskim. Stwierdzić należy, że trzy dni zawodów, to dużo i nawet niepotrzebnie. Program



Kalb (Jutrzenka), obiecujący skoczek junior w Krakowie.



Boczar (A. Z. S.) i Rittferrmann (Jutrzenka) — dwie nadzieje Krakowa.



P. Segeda (W. K. W.) jedna z najpoważniejszych kandydatek do mistrzostwa Polski w skokach.

cały bez żadnej szkody dla zawodników, można odbyć z łatwością w dwóch dniach, tembardziej, że przewidziane jest dziewięć torów i ilość przedbiegów będzie niewątpliwie ograniczoną. Zawodnicy zamiejscowi tracić muszą na zawody najmniej pięć dni, co w dzisiejszych czasach nie dla każdego jest dostępnem. Podobnie też zastrzeżenia budzi program minutowy. W niedzielę naprzykład aż siedm konkurencji zapowiedzianych jest na po siódmej wieczorem (ostatni bieg o kwadrans na dziewiątą), a więc w cza-



Skok startowy. Semadeni (AZS Warszawa)



Schönfeld (Jutrzenka). Jaskółka z wieży.

Periy

sie, gdy będzie zupełnie ciemno, a są to najpoważniejsze finały. Przypuszczać jednak trzeba, że organizacja będzie sprawna i przyspieszy należycie czas poszczególnych wyścigów, natomiast godziny rozpoczęcia zawodów w każdym dniu (czwarta i piąta) są bardzo spóźnione. W końcu nie bez znaczenia dla zawodników jest wiadomość, że start jest wysoki aż 100 cm., co sprzeciwia się, zdaje się regulaminowi i stwarza poważne trudności, dla tych zwłaszcza, co opanowali start z niższego stopnia.

Są to oczywiście drobiazgi, w każdym razie lepiej by było uniknąć ich całkowicie, jeżeli zawody mają należycie spełnić swą rolę propagandową i zadowolić sportowców.

Mistrzostwa Polski będą kulminacyjnym punktem obecnego sezonu. Jest to sezon słaby, który w porównaniu z zeszłym rokiem, przedstawia się jako pewne zatrzymanie w miejscu. Fatalna pogoda uniemożliwiła trening, a względy ekonomiczne wpłynęły poważnie na zwolnienie tempa rozwojowego. W tych warunkach podczas mistrzostw nie można się spodziewać wydatnej poprawy rekordów, tembardziej, że



Schönfeld (Jutrzenka).

Periy

najcelniejsze siły Górnego Śląska, będą na starcie nieobecne (optanci).

Wszystkie te względy przemawiają za tem, by zwrócić baczniejszą uwagę na młodzików, którzy w przyszłości, może już niedalekiej, znacznie poprawią naszą tabelę rekordów. Tymczasem program mistrzostw, konkurencji ich nie uwzględnia nawet poza nawiasem oficjalnych tytułów mistrzowskich. W mizernym nad wyraz obecnym sezonie, nie mają juniorzy żadnych prawie sposobności do startu. A sposobność tę dać im trzeba koniecznie, z uwagi na przyszłość ich rozwoju. Zapominać przy tem nie można, że właśnie młodziecy reprezentują w Polsce najpiękniejszy styl, który mistrzostwom Polski, ujmij napewno nie przyniesie.



J. Strzelecki (Czarni), mistrz Lwowa.

Frankowski

Mecz pięciu państw a przyszły trójmecz słowiański

Ciężka walka Niemców z Węgrami. — Wielka niespodzianka ze strony Czechów, którzy bardzo znacznie podnieśli swą klasę. — Horoskopy trójmecz słowiańskiego.



Gaspar — Węgry skoczył wwyż 186 cm.

Mecz pięciu państw, które w lekkiej atletyce spotkały się w ubiegłym tygodniu w Wiedniu, był niewątpliwie wielkim wydarzeniem sportowym ostatniego sezonu, a jak sami wiedzący przyznają, największą imprezą lekkoatletyczną, z dotychczas w ich mieście urządzanych. Niemcy, Węrzy, Czechosłowacja, Austria i Jugosławia, oryginalnie do niewątpliwie skład konkurujących. Wyniki osiągnięto na ogół prawie doskonale, niespodzianek było moc; Niemcy mieli ciężki orzech do zgrzyżenia z silną drużyną węgierską i zdobyli największą ilość punktów przysłało im nie łatwo. Ostateczny rezultat brzmiał: 1) Niemcy 69 pkt., 2) Węrzy 65,5 pkt., 3) Czechosłowacja 38,5 pkt., 4) Austria z 15 punktami, 5) Jugosławia 7 punktów.

Dla nas, dla polskiej lekkiej atletyki, ma mecz ten swoje znaczenie z wielu względów. Startowali tam bowiem najbliżsi nasi sąsiedzi sportowi i wyniki osiągnięte przez nich, dostarczyły nam dużo cennego materiału porównawczego. Najciekawiej jednak przemawia do nas fakt, że startowali tam lekkoatleci czechosłowaccy i jugosłowiańscy, z którymi rozgrywać mamy tak zwany trójmecz słowiański.

W roku 1922, w Pradze odbył się taki mecz po raz pierwszy. Przyniósł on nam wtedy ostatnie miejsce z dużą różnicą punktów za Czechosłowacją, a z nieznaczną za Jugosławią. W następnych latach nie startowaliśmy w tych meczach zupełnie i dopiero w bieżącym roku zmierzyć mamy swe siły z Czechosłowacją i Jugosławią. Ponieważ lata paury uważamy służące za okres szybkiego rozwoju naszej lekkiej atletyki, przeto nie będzie pozbawionem interesu, przyjrzenie się wynikom czechosłowackim i jugosłowiańskim, osiągniętym we Wiedniu, pod kątem horoskopów przyszłego trójmecz słowiańskiego. Za podstawę porównania z naszej strony, spróbujemy wziąć najlepsze wyniki sezonu, a nawet rekordy (co przedstawia oczywiście wartość względną) i rozglądnijmy się w najważniejszych konkurencjach trójmecz słowiańskiego.

W stu metrach, Wykoupil (Cz.) przychodzi we Wiedniu czwarty (czas pierwszego 10,7) — o Jugosławianach w finale nie ma słyhu. Prawdopodobną jest dla nas równorzędna konkurencja: Wykoupil jest jednak groźny — czas jego w jednym z przedbiegów 11,1. Podobnie prawdopodobnie przedstawia się sytuacja w 200 metrach.



Final setki: Gerö (W) III, Schüller (N) II, Wykoupil (C) IV, Büchner (N) I, Rozsahegyi (W) V. Czas 10-7 sek.

słowianach w finale nie ma słyhu. Prawdopodobną jest dla nas równorzędna konkurencja: Wykoupil jest jednak groźny — czas jego w jednym z przedbiegów 11,1. Podobnie prawdopodobnie przedstawia się sytuacja w 200 metrach.

Czteryście metrów są daleko groźniejsze. Czesi rozporządzają dwoma zawodnikami z czasem około 51 sekund (we Wiedniu Wykoupil biegł w finale poniżej pięćdziesięciu). Jugosłowianin Koji będzie nam równorzędnym. W tej konkurencji, Czesi w porównaniu z proskim meczem poprawili się bardzo wydatnie.

W osmiuset metrach, dzięki Forsyowi i zawodnikom AZS-u warszawskiego, nie powinniśmy wiele stracić; w tej bowiem konkurencji czas nasz od roku 1922 poprawiliśmy bardzo znacznie. Bardzo groźnym jest tu jednak Czech Drozda, który biega także w 1500 metrach i tu mimo ostatnich wyczynów Forsyśa kandyduje na pierwsze miejsce. W Wiedniu osiągnął on doskonały czas: 4:07, a znany nam już z pierwszego trójmecz Vohralik: 4:12,8.

Dystanse 5.000 i 10.000 m. powinni nam obronić w dużym stopniu Szelestowski, Łukaszewicz i ew. Freyer. W 10 km. we Wiedniu zwrócił jednak na siebie uwagę Hochmann ze Sparty praskiej, którego czas 34:02,7 jest przeszło 7 sek. lepszy od naszego rekordu.

110 z przeszkodami, należą zdaje się bezapelacyjnie do Czechosłowacji dzięki Janderze. We Wiedniu przyszedł on drugi, 3 metry za Trossbachem, który biegł 15 sek! Nie mniej groźny jest Czech Lipczik, który przyszedł we Wiedniu o 6 m. za pierwszym. My wszak nie zeszliśmy poniżej 17 sek. a rekord Gorczyńskiego trwa nadal.

W sztafetach startowali czesi we Wiedniu w 100+200+400+800 i sądząc z ilości metrów, w jakiej ukończyli bieg za drugą sztafetą węgierską (czas węgry 3:26,8) to jest 6 m. — przypuszczając należy, że walczyć będą równorzędnym z naszą reprezentacyjną drużyną. O 4x100 i 4x400 na podstawie wyników wiedeńskich nie możemy co do naszych sąsiadów wysnuwać żadnych wniosków. Obie sztafety będą jednak prawdopodobnie bardzo groźne. W sztafecie 100+200+300+400, osiągnęli czesi dobry czas 2:00,2. W dysku, tak czech Dr. Goreg, który we Wiedniu był pierwszym z rzutem 41,40, jak i prawdopodobnie jugosłowianin Ambrozi, walczyć będą z nami równorzędnym.

rzędnie. Dr. Göreg zwrócił we Wiedniu uwagę swą doskonałą techniką.

W kuli Ambrozi (Jugosławia) rzucił na mecingu wiedeńskim 1378 cm. (W roku 1922 na trójmecz wiedeńskim 1328 cm.). Wynik ten mówi sam za siebie. W wiedeńskich finalistach nie ma żadnego czech, ale pamiętać należy, że jeszcze w Pradze w 1922 roku byli oni przed nami z rzutem 12,70. W oszczepie czech Turanski rzucił we Wiedniu 54,35 m., a więc mimo ostatnich wyników Grunera i Szydłowskiego dostatecznie groźnym dla nas, by przypuszczać nie pewny wynik.



Ambrozi (Jugosławia), zwycięzca w rzucie kulą (1374 cm.)

W skoku wwyż osiągnęli czesi przez Machana 180 cm. i Stanisłaja 175. W skoku wdal Wacharz osiągnął wynik 689 cm. Oba wyniki są więc lepsze od tego, czego po sobie możemy się spodziewać.

Tak przedstawiają się wyniki, osiągnięte przez Czechosłowację i Jugosławie na meczu pięciu państw. Oczywiście dzięki znakomitej konkurencji wyniki te są dość wyciągnięte, zaprzeczć jednak nie można, że są one lepsze od naszych. Jeżeli z czystym sumieniem możemy powiedzieć, że w czasie paury od ostatnich spotkań z Czechosłowacją nie zaspaliśmy gruszek w popiele i istotnie postąpiliśmy naprzód to daleko słuszniej powiedzieć to można w odniesieniu do czechosłowackiej lekkiej atletyki. A jednak widoki trójmecz słowiańskiego, są dla nas obecnie lepsze, niż w roku 1922. Nie możemy, rzecz jasna, liczyć na zwycięstwo, otwierają się jednak przed nami szanse równorzędnej konkurencji. Prawdopodobnie jest także, że zdołamy zaawansować się na drugie miejsce, zamiast zdobytego ostatnio trzeciego. W warunkach tych nabiera przyszłe spotkanie wielkie zainteresowania i oczekiwać go należy istotnie z niecierpliwością. Nie wiemy bowiem jeszcze, co nam przyniesie trening przed mistrzostwami i wyniki mistrzostw.

W mgłach Pirenejów, na serpentynach Alp, po brukach Artois i pod palmami Południa, Ottavio Bottecchia wywalczył sobie powtórnie zwycięstwo w „Tour de France”.

Fot. Meurisse



Aymo na Cold' Allos w etapie Nicea-Briançon (Alpy).



Benoit naprawia gumę na szczycie Col d' Izoard (Pireneje)

Największą manifestacją sportową Francji, jest bezspornie wyścig kolarski wielokrotny. Dla nas, ludzi żyjących w kraju, gdzie pałka nożna jest sportem narodowym, gdzie sport zawodowy nie posiada żadnego znaczenia, wprost przeciwnie, traktowany jest jako anomalia szkodliwa, dla nas Tour de France wymaga całego szeregu objaśnień, dla zrozumienia jego znaczenia we Francji.

Francja jest krajem kolarstwa. Doskonałe drogi, wysoko rozwinięty przemysł, emocjonujący charakter zawodów kolarskich, wszystko razem współdziała w tym kierunku. Prawie każdy Francuz jest kolarzem, posiada swoją „becanę”, zajmuje się sprawami kolarstwa, jego mistrzami, zawodami i dla niego Tour de France stanowi największy wypadek sezonu.

Z drugiej strony sport zawodowy, a szczególnie sport zawodowy kolarski, cieszy się we Francji wielkim poważaniem. Dla przeciętnego Francuza sport jest przedewszystkiem widowiskiem, im bardziej jest ono emocjonujące, tembardziej jest mu ono drogie, tembardziej go interesuje. Większą, zaś doskonałość sportową, większą emocję i zainteresowanie można osiągnąć przez sport zawodowy. Tak więc z jednej strony nastroj publiczności jest dla sportu zawodowego przychylny i zawodowiec w oczach tłumów nie uchodzi, jak u nas np. za nieproduktywną cząstkę społeczeństwa, ale za bohatera narodowego.

Z drugiej strony sport zawodowy we Francji jest nadzwyczaj silny. Przedewszystkiem w dziedzinie kolarstwa. Przemysł kolarski jest we Francji najlepiej rozwiniętym w całej Europie. Wielkie firmy produkujące rowery i akcesoria prosperują i dzięki temu mogą sobie pozwolić na odpowiednią reklamę. Bo z tego punktu widzenia trzeba przedewszystkiem rozpatrywać udział przemysłu kolarskiego w sporcie zawodowym i jego finansowaniu.

Wreszcie trzeci czynnik — prasa sportowa. Pamiętajmy, że Tour de France jest organizowana przez L'Auto, najpopularniejszy dziennik sportowy Francji. L'Auto posiada oprócz tego jeszcze słynny „Vélodrome”, a drugi wielki dziennik sportowy Paryża, „ECHO des sports”, ma wielką arenę kolarską w Buffalo. Inicjatywa wychodzi więc z tej strony, inicjatywa i organizacja, reklama i przygotowanie. Zapewne, kupiecki punkt widzenia jest i tu decydujący. Każdy etap przy obfitym zainteresowaniem w całym kraju, to kilkadziesiąt tysięcy, a może i więcej nakładu, ponad stan normalny.

Z kombinacji tych trzech czynników, zainteresowania publiczności i popularności kolarstwa, zro-



Ottavio Bottecchia, szampion „Automoto”

menia sportu zawodowego przez społeczeństwo i poparcie go przez przemysł i prasę, składa się to i znaczenie Tour de France. Gdy jednak zrozumiemy i poznamy samo zdarzenie, nie nie stanie nam na przeszkodzie popatrzyć z czysto sportowego widzenia na znaczenie tej imprezy.

I tu, po odrzuceniu tego wszystkiego, co może dookładniej maluje tło, ale umniejsza samo sportowe znaczenie imprezy, po odrzuceniu całego posmaku zawodowstwa, kupieckiego goszczefiarstwa, niesmacznej reklamy, obliczonej na pieniądze w bliźszej lub dalszej perspektywie, słowem, po odrzuceniu tego wszystkiego, co z punktu idealizmu sportowego umniejsza wartość i znaczenie imprezy, musimy przyznać, że dany zawodnik Tour de France przydomkiem „Olbrymów szosy” — „les géants de la route”, jest słuszny.

Bo rzeczywiście jest to przedsięwzięcie gigantyczne.



Grupa czołowa na brukowanych drogach północy.



Buysse przybywa pierwszy w etapie Tulon-Nicea.



Moment z biegu na 1.500 m — Vohralik prowadzi.

Poznańskie i Śląsk są, dzięki doskonałym drogom, ojczyzną sportu motocyklowego w Polsce.



Poznańskie i Śląsk wybijają się coraz bardziej na ojczyznę sportu motorowego w Polsce. Konkurencje motorowe na trójkacie szos w Poznaniu, oraz jazdy i zawody klubu katowickiego stają się instytucjami stałymi. Byłoby nad wyraz pożądanem, gdyby i zamiejscowi pilnie korzystali ze sposobności brania udziału w konkurencjach, jak dotąd jedynych w Polsce. — Zdjęcia nasze przedstawiają na prawo szereg momentów z ostatnich zawodów T. C. i M. w Poznaniu, u dołu start do jazdy klubowej w Katowicach, u góry moment z biegu, przedstawiający Smudę na AJS w pełnym biegu i wreszcie portret zwycięzcy.

Wyk

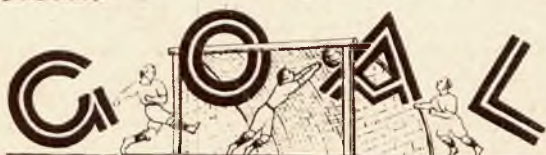


Wyk



Z zawodów T. C. i M. w Poznaniu. U góry: Buda na wirażu. W środku. Start motorów, rowerowych. U dołu: Start biegu motorów.

Dr Cyprian



POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(16) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Mar chwycił dziewczynę w nagłym porywie za rękę. Myśl, że ta zachwycająca i wytworna młoda dziewczyna mogłaby na całe życie związać się z tym wstępnym człowiekiem, napędzała mu krew do głowy.

— Ale pani nie wyjdzie za niego? — zakrzyknął. — Proszę, niech pani powie, że pani za niego nie wyjdzie!

Margery Kirkby popatrzyła nań. Jego zachowanie wprawiało ją w widoczne zakłopotanie. Marr oprzytomniał za chwilę i puścił jej rękę.

— Proszę mi darować — rzekł zawstydzony. — Zapomniałem się. Ale pani chciała przecież, bym był jej przyjacielem; ja wyraziłem tylko to, co myślę. Wątpię natomiast, by brat przystał na małżeństwo pani z takim człowiekiem.

— Ja nie wyjdę za Mr. Stopforda. On oświadczył mi się wczoraj, ale dałam mu kosza. Zdaje się, że to go rozwścieczyło. Nagadał mi okropnych rzeczy o... moim przyjacielem i wyraził się wkońcu, że utrzymywał klub Hollywood tylko z mego powodu i że teraz klub może pójść do diabła. Powiedział, że położy areszt na gruncie i że zażąda zwrotu wszystkich pieniędzy, które klubowi zaliczył. Tak bardzo mi przykro z powodu pana, Mr. Marr.

— Nie sądzi pani, że ze względu na Stanleya mogłaby mnie pani nazywać „Dick”? — odpowiedział Marr. — „Mr. Marr” brzmi za sztywnie, teraz zwłaszcza, gdy jesteśmy przyjaciółmi. Ale nie potrzebuje mnie pani żałować, niech się pani o mnie nie martwi. Mnie cieszy, że pani odpaliła tego łotra!

— O, nie byłabym nigdy wyszła za niego! — odpowiedziała Margery. — Jakkolwiek od dłuższego czasu zasypywał mnie prezentami, nie znośiłam go nigdy. Instynktownie czułam, że to zły człowiek. Opowia-

dano mi też niejedno o nim, chociaż on o tem nie nie wiedział. Ale teraz — dodała marszcząc w zamyśleniu czoło — będzie się on starał zatruwać mi życie dlatego, że go odpaliłam.

— Ciotka pani chciała, aby pani za niego wyszła, prawda? — zauważył gracz. — Proszę mi tej otwartości nie brać za złe, ale przy naszym sobotnim spotkaniu przyszedłem do tego wniosku.

— Gratuluję panu tego sprytu. — Dziewczyna uśmiechnęła się boleśnie i mówiła dalej: — Ma pan zupełną rację; moja ciotka wbiła sobie do głowy, że ja wyjdę za Fairfaxa Stopforda. Wściekła była dziś rano, gdy jej opowiedziałam, że go odpaliłam.

— Nie mogłaby pani gdzieś indziej mieszkać... w Hollywood oczywiście? — rzekł Marr, dodając ostatnie słowa z pośpiechem.

— Jeśli sytuacja stanie się niecznośną, będę musiała oglądać się za innym mieszkaniem. Ale proszę pana, niech się pan o mnie nie martwi. Naszą pierwszą myślą musi być uratowanie klubu, nieprawdaż?

— To, i szczęście pani! — odpowiedział gracz poważnie.

Znowu zapłonęła się twarz dziewczyny. Teraz gdy mimowoli wyjawiała tyle ze swej tajemnicy, zdała się młodemu człowiekowi jeszcze piękniejszą i pożądaną, niż przedtem. Skręciła autem i pojechała w szalonym tempie znowu z powrotem pod plac.

Wóz stanął przed bramą. — Napisze mi pan z pewnością, gdy będzie co nowego, nieprawda? — spytała młoda dziewczyna.

— Wolalabym bardziej widzieć panią, niż jej pisać — odpowiedział Marr. — Czy wolno?

— Oczywiście, — odparła z uśmiechem. — Może pójdziemy dziś wieczorem do kina? Nie wiem swoją drogą, czy film będzie dobry.

— Nie będę go widział — odpowiedział sportowiec szarmancko.

Rozdział ósmy.

DAREMNA PRÓBA SKAPTOWANIA.

Gdy Marr zbliżał się do bramy boiska, przystąpił doń mężczyzna, który go już podczas jego pożegnania z Margery bacznie obserwował, i ujął go pod ramię.

— Czy nie pan Marr? — spytał obcy.

— Tak się zdaje — odparł Marr ozięble. — Ale proszę mnie teraz nie zatrzymywać — dodał.

— Nie pożałujesz, młody panie, jeśli usłyszysz, co ci mam do powiedzenia — odpowiedział tamten z naciskiem.

— Mniejsza z tem, o co chodzi — zauważył piłkarz, — ale nie mam na żaden sposób czasu wystuchać pana. — Oswobodził swe ramię i wszedł w bramę.

Gdyby mu teraz tyle spraw nie przechodziło przez głowę, byłoby go to dziwne spotkanie nieco dłużej zastanowiło. Tak jednak nie zwrócił nań dalszej uwagi i wkrótce całkiem je zapomniał. Nieszcześnie stwarza właściwą sobie atmosferę i na boisku Hollywoodu panował też ponury nastrój. Gdy Marr wszedł do szatni, stali gracze w małych grupkach, rozprawiając żywo. Zwykle byli o tej porze zajęci przebraaniem, teraz ani jedna szafka nie była otwarta.

— Czy dziś przedpołudniem mówił ktoś z tobą, Marr? — spytał Pat Finnegan, gdy rekrut wszedł do środka. Wszystko nastawiło uszu i popatrzyło na Marra, który zrobił stropioną minę.

— Tak jest — powiedział. — jakiś obcy mężczyzna zatrzymał mnie teraz właśnie przed bramą, z tem, że ma mi coś bardzo ważnego do powiedzenia.

— Cóżś mu odpowiedział?

— Odpowiedziałem go i powiedziałem, że nie mam czasu go słuchać. Chciałem słyszeć, co nowego.

Ku największemu zdumieniu Marra, wywołała jego odpowiedź ogólna wesołość wśród słuchaczy.

— Co za powód do śmiechu? — spytał. Nie należał do ludzi, którzy nie rozumieją żartu, ale w obecnej sytuacji denerwował go ten wybuch wesołości pozornie bezpodstawnej.

— Powiedz nam, jak wyglądał, a powiemy ci, czemu się śmiejemy, — odpowiedział Tranfield, lewy obrońca.

— Nie zwróciłem nań wcale uwagi, ale zdaje mi się, że był to bardzo duży, nieco tęgi mężczyzna, lat około pięćdziesięciu.

— Z rudawym wąsem? — spytał Tranfield.

— Tak. Znasz go?

(C. d. n.)

KURJER SPORTOWY

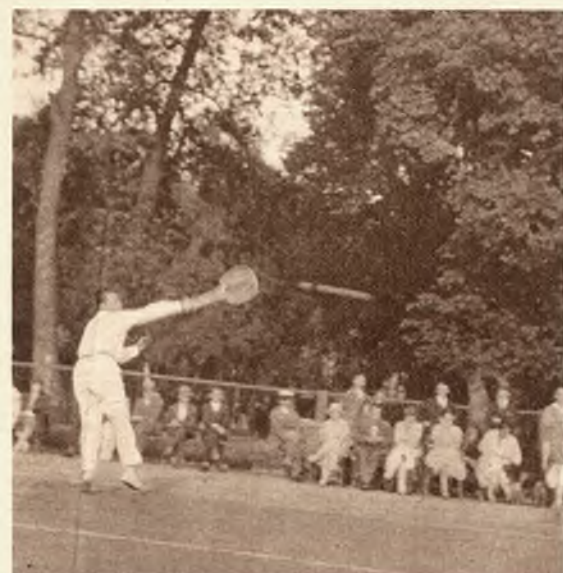
TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Cracovia—Hakoah (Graz) 1:0 — Pod bramką Hakoahu.

Dobra konkurencja niemiecka i czeska. jakoteż zjazd graczy z całej Polski, zapewniły turniejowi A. Z. S. Kraków pełne powodzenie.



Marszewski (Warszawa) mistrz Krakowa

Navratil



Double Richterówna-Stolarow

Periy



Gottlieb (Brno)

Navratil

Pogoda stanowczo nie sprzyjała najpoważniejszej tegorocznej krakowskiej imprezie tenisowej. Turniej AZS-u, rozpoczęty w pierwszych dniach czerwca został od razu w pierwszych kołach przerwany z powodu powodzi, która zalała place. Rozpoczęte powtórnie z końcem lipca gry nie mogły być ukończone, albowiem w niedzielę, kiedy popołudniu miano rozegrać wszystkie prawie finały, rozpoczęła się druga seria gwałtownej niepogody. Mimo to, turniej zasłużył w całej pełni na miano udanej imprezy.

Przedewszystkiem konkurencja była bardzo dobra, i to konkurencja zagraniczna. Dwaj gracze niemieccy z Berlina i Berna czeskiego, pp. Gottlieb i Maly zareprezentowali się jako bardzo dobrzy gracze, przede wszystkim w dublu, gdzie szczególnie podobał się Gottlieb. Inne dzielnice Polski przysłały także swych najlepszych konkurentów. Z Warszawy przyjechała doskonała i wielokroć w tym roku zwycięska para turniejowa pp. Marszewski i Drewnowski. Katowice przysłały kilku reprezentantów, między innymi dawnego członka gospodarzy p. C. Jentysa, p. Miziewicza dawniej barw Lwowa broniącego, no i doskonałego p. Steinera. Lwów tym razem zawiódł. Tak samo Poznań, którego gracze są chyba sławami „domowemi“, bo poza poznańskimi kortami trudno ich ujrzeć. Z Wilna widzieliśmy prof. Weyssenhoffa, ze Lwowa parę AZS-u Reben-Brodkievicz, która wykazała ostatnimi czasy znaczne postępy. No i wreszcie Łódź, reprezentująca doskonałą klasę, tak panów jak i pań. Obie pp. Richterówny, p. Steinert i Stolarow pokazali nam znowu klasę łódzką w jaknajlepszym świetle.

Z krakowskich graczy należy zauważyć z wielką przyjemnością powrót Cracovii w szranki konkurencji międzyklubowej. Gdyby jeszcze sprawa przyjęcia Jutrzenki do PZLT została ostatecznie załatwiona, mieliśmy w Krakowie wszelkie powody do zadowolenia, z szybkiego i silnego rozwoju sportu tenisowego. Trzy silne kluby, z tych dwa utrzymujące zawodowych pierwszorzędných trenerów, wielką ilość kortów, wreszcie coraz bardziej zwiększająca się ilość młodzieży — oto przyjemne dla sportsmana objawy tego rozwoju. Na pierwszy plan z pomiędzy graczy krakowskich wybijają się pp. Dr Potuczek i Prochowski. Dr. Potuczek należy do starej gwardii AZS-u, grającej od lat na turniejach, w roku bieżącym zaś widać u niego wielką poprawę formy, jest dziś w Krakowie jeżeli nie najlepszym, to bezwarunkowo najpewniejszym graczem. Prochowski przeciwnie jest graczem młodym. Braki techniczne nie pozwalają zaliczyć go do polskiej pierwszej klasy, posiada natomiast wiele zalet na pierwszorzędnego sportsmana,



P. Dubieńska (AZS Kraków) bezapelacyjna zwyciężczyni w konkurencji pań, bijąc p. W. Richterównę 6:2, 6:2

Boozar

a mianowicie spokój, wytrwałość i zaciętość. Ze starych sław AZS-u widzieliśmy na placach tylko p. Hałńskiego, który jednak nie wykazuje wielkiej poprawy w stosunku do swej dawnej formy. W każdym razie w spotkaniu swem z Gottliebem wykazał dobrą formę, wytrwałość, musiał jednak uleść rutynie i siłę przeciwnika, najlepszego gracza turnieju. P. Zachar niestety udziału w turnieju wzięść nie mógł z powodu naciągnięcia ścięgna, co niestety pozbawiło Kraków najsilniejszej broni w turnieju. Brakło zupełnie p. Szwedego. Widzieliśmy go tylko w roli widza. Nie wiadomo, czy sympatyczny ten gracz zupełnie już opuścił szeregi „czynnej armii“, czy też są to jakieś chwilowe niedyspozycje. Z pań trzeba przede wszystkim oddać należny hołd p. Dubieńskiej. Jeżeli pobyt p. Erbera miał odbić się dodatnio tylko tem, że forma p. Dubieńskiej uległa tak znakomitej poprawie, to warto go sprowadzać. P. Dubieńska jest obecnie najpoważniejszą kandydatką na mistrzynię Polski i jeżeli zdoła utrzymać swą formę do jesieni, niema w Polsce konkurentki do tego zaszczytnego tytułu. A jest to już wiele, bo przecież p. Richterówna wykazała formę doskonałą, uderzenie bardzo pewne i dużą pracę treningową. Zwycięstwo jednak p. Dubieńskiej we finale, jedynem jakie zostało ostatecznie rozegrane, przyszło jej łatwo i bez trudności. 6:2 w pierwszym secie, w drugim przy stanie 5:0 oddaje dwa gemy by potem wygrać pewnie powtarzając wynik 6:2.

Gry same dały wiele emocjonujących spotkań. Do nich należy przede wszystkim zaliczyć spotkanie między Stolarowem a Marszewskim, grę Marszewski Drewnowski — Stolarow Steinert.

Z młodszych sił wysuwają się na plan pierwszy Wielowiejski z Warszawy i Reben ze Lwowa. Wielowiejski jest jeszcze bardzo młodym graczem i wszystko ma jeszcze przed sobą. Ma jednak, obok bardzo wielkich braków technicznych bardzo ładne uderzenie, pewny service i wiele tego co się normalnie określa zmysłem do gry. Reben, wykazał wielką poprawę w stosunku do ostatnich swych gier, tak że należy go bezwarunkowo wymienić.

Gry z wyrównaniem miały jedną bardzo wielką wadę, a mianowicie handicap, który we wielu wypadkach był troszkę... powiedzmy dowolny. Stąd też wielu graczy nie mogło wytrzymać handicapu.

Ogółem jednak należy wspomnieć o tej imprezie, jako pod względem sportowym bardzo wysoko stojącej i stanowiącej krok naprzód w krakowskim tenisie.



Drewnowski (Warszawa)

Navratil



Grupa gości: (od lewej) Steinert, Stolarow (Łódź), Maly (Berlin) p. Stolarow, Gottlieb (Brno)

Navratil



Maly (Berlin)

Boozar

Z podróży Czechów po Polsce.

Reprezentacja Pragi w Warszawie, DFC w Łodzi, Sparta we Lwowie a Victoria Žižkov w Poznaniu pokazały wysoką klasę czeskiego zawodowego piłkarstwa.



Dr. Rosenmann

Powitanie drużyn

Nasz tegoroczny międzynarodowy sezon piłkarski nie pozostawia chyba nic do życzenia. Nie mam wprawdzie przed sobą dokładnej statystyki, ale „na oko” można stwierdzić, że jest rekordowy. Tylu zagranicznych drużyn nie podejmowaliśmy jeszcze nigdy, nie było jeszcze nigdy tak wielu zawodów z gośćmi z zagranicy. Zauważyć da się pewien moment charakterystyczny. Małopolska przoduje jak dawniej w ilości doprowadzonych drużyn, w ilości rozegranych spotkań. Ale uderza rzecz inna. We Lwowie czy Krakowie znano wszystkie pierwszoklasowe drużyny wiedeńskie



Przebieg Tupalskiego

Dr. Rosenmann

i budapeszteńskie, nie było zdaje się klubu, choćby czasowo przynależnego do elity Austrii i Węgier, któryby nie był zaproszony na zawody do Polski. Natomiast wobec Czechów byliśmy dziwnie wstrzemięźliwi. Uznawano jedynie drużyny czołowe i tylko z temi nawiązywano stosunki. O innych nie wiele wiedziano w klubach, zupełnie nie znana ich publiczność. Mówiło się wiele o dominującej roli piłkarstwa czeskiego, a myślało się o dwu trzech klubach.

Rok bieżący przyniósł gruntowną zmianę. Być może, że przyczyniło się do tego zaprowadzenie profesjonalizmu w Czechach i wniosek, że kto gra za zapłatą, ten zapewne grać musi umieć, faktem jednak jest, że nie ma omal w zawodowej lidze praskiej żadnego klubu, któryby nie był już tego sezonu w Polsce. Praga zdobyła sobie uznanie jak Wiedeń i Budapeszt. Uznano ją nie tylko jednak, że tak powiem teoretycznie, drużyny, któreśmy podejmowali potrafiły wywalczyć to uznanie grą swoją na boisku.



D. F. C. Turysci w Łodzi

Kluzek



Praga—Warszawa 3:2.

Zdaje się, że nawiązane obecnie stosunki będą miały charakter trwały, co leży w interesie obu stron. Dla klubów polskich otworzył się nowy rezerwoar przeciwników. Oszczędzą sobie łamanie głowy nad tem, czy sprowadzić klub X z Wiednia, czy towarzystwo Y z Budapesztu z którym grało się już kilka razy i który się graczom i publiczności przejadł. Znalazło się przeciwnika, który na razie przynajmniej, jest w swych żądaniach finansowych znacznie skromniejszy, aniżeli ci, którzy uważali, że tylko oni mają monopol na eksploatację Polski. Okazało się, że wartość sportowa klubów czeskich o nieznanych dotąd szerszemu ogółowi nazwiskach, dorównywa, o ile niejednokrotnie nie przewyższa, poziomu uznanych firm. Przekonano się, że Czesi mają jednak w swej grze pewne cechy dla których można mówić o stylu czeskim i że byłoby wcale pożądane, abyśmy się pewnych rzeczy od nich nauczyli.

Czesi natomiast zyskują w Polsce wdzięczny teren, dla rozwoju na gruncie międzynarodowym. Poza trzema, czterema pierwszymi drużynami i gdzieindziej ich nie uznawano. Przez Polskę wprowadzają się mniej znani w świat. Polska daje tym mniejszym możność wybicia się na szeroki teren międzynarodowy, daje im wreszcie okazję do dochodów, o które znowu w Czechach nie jest łatwo.

Te wszystkie momenty mogą stanowić gwarancję, że żywy, na razie jednostronny ruch czesko-polski w futbolu, utrzyma się i nadal.

Chodziłoby tylko teraz o porównanie klasy naszej z czeskim poziomem piłkarskim.

Należałoby może przedewszystkiem tedy stwierdzić, czy poziom naszego piłkarstwa się podniósł? Otóż mam wrażenie, że w sezonie bieżącym gra się naogół lepiej, niż w roku ubiegłym, że porobiono wcale wyraźne postępy i że do końca roku poprawimy się jeszcze bardziej. Mówią o tem przekonująco rezultaty, które mają, niestety, jeden, ale zato bardzo poważny błąd. Wszystkie są uzyskane na własnym terenie.

I z Czechami, jeżeli odsuniemy na bok fatalnej pamięci zawody międzypaństwowe w Pradze, potykaliśmy się tylko na boiskach własnych. Spotkania te, aż do ostatnich dwu tygodni musiały wzbudzić przekonanie, że narzekania na zastój polskiego piłkarstwa nie są uzasadnione. Byliśmy od gości naszych lepsi i gorsi, naogół jednak na swych terenach wychodziliśmy zwycięsko. Niejednokrotnie trafiały się zwycięstwa i nad silniejszym i lepszym przeciwnikiem. Ostatnie spotkania są z najrozmaitszych względów interesujące.

Zaczęły się od meczu Cracovii z C. A. F. C. Klub ten w Polsce zupełnie nieznany, cieszy się w Czechach opinią jednego z najlepszych zespołów. „Cracovia” „przejechała” po nim 5:0. W czeskich kołach sportowych niebawem konsternacja. Toteż, gdy w tydzień potem wyjeżdżały do Polski reprezentacja Pragi, Sparta i DFC. nie brakło przestróg i upomnień.



Sparta - Pogoń we Lwowie. Pojedynek Hojera z Batschem

Frankowski



Drużyna Warszawy

Dr. Rosenmann

I tydzień ubiegły przyniósł Czechom rehabilitację. Poprawili swą reputację, chociaż w Polsce nie zdawano sobie nawet dokładnie sprawy z tego, jak boleśnie dotknęła ich klęska Cafcu. Trudno jednak nie powiedzieć, że szczęście sprzyjało im, a było przeciwnam.

Zacznijmy od reprezentacji praskiej. Trafiła w Krakowie na przeciwnika w którego szeregach było kilku graczy od kilku dni niedysponowanych i odniosła zwycięstwo cyfrowo niezasłużenie. W Warszawie odniosła drugie zwycięstwo w stosunku dla naszej stolicy bardzo zaszczytnym. Czesi twierdzą, że mieli za sobą podróż nocną, — bankiet w Krakowie, więc po meczu krakowskim, o którym mówili, że paru ich graczy grało najlepszy mecz tego sezonu, nie wzniesli się już do poziomu wykazanego w Krakowie. Powiadają, że w tych warunkach, w 16 godzin po skończeniu meczu w Krakowie, drużyna ich musiała go odczuć jeszcze w Warszawie i takie tłumaczenie Czechów może być do pewnego stopnia uzasadnione. Sparta w spotkaniu z Pogonią nie miała wcale lekkiej pracy. Ale i tu Czesi mieli szczęście. Pogoń obecna to nie ta drużyna, która była Hakoah. Drużyna mistrza polskiego, jest obecnie w okresie spadku formy. Nie może być inaczej jeżeli się zważy, że od marca co tygodnia rozgrywa dwa mecze i to z silnymi przeciwnikami, że kampania o mistrzostwo, która wcale nie poszła gładko, musiała się odbić na nerwach graczy. Sparta miała przeto ułatwione zadanie, a pomimo to trafiała na zacięty opór.

DFC. wreszcie miał do pokonania najłatwiejszych przeciwników. Pobit też niefortunnych w spotkaniach międzynarodowych Turystów 10:0. a LKS. 4:0.

Bilans więc dla Polski na ogół niepomysłny. I gdy my zdajemy sobie sprawę, jakie okoliczności sprzyjały Czechom, jakkolwiek w zupełności uznajemy ich wyższość, to prasa zagraniczna podając tylko albo suche rezultaty, albo nawet sprawozdania nie o tem nie wspomina.

Charakterystyczne jest tylko, że o ile rozchodzi się o obniżanie opinii sportu polskiego, tam cała prasa jest zgodna. Nie wyłamują się z tej solidarności obecnie i Czesi. Gdy czyta się ich sprawozdania z ostatniego pobytu w Polsce, odnosi się wrażenie, że Polacy umieją tylko biegać i idą ostro na piłkę, ale potem nie przeszli nawet jeszcze małego abecadła futbolowego. Nie dostrzegają sprzeczności między rezultatami, treścią sprawozdań, a oceną drużyn, nie uderza ich, że tylko biegacze nie mogą strzelić dwu bramek Sparcie czy reprezentacji Pragi.

Ale tak im potrzeba. Z wielu powodów, w których jednym z głównych jest strona finansowa, chce się utracić rywala, chce się zbagatelizować przeciwnika mogącego zwrócić na siebie uwagę świata sportowego. A pomoc znajdują, aż nadto często w naszych sprawozdaniach pism zagranicznych. O krajowych możeby też lepiej nie wspominać...



Victoria Žižkov—Warta w Poznaniu

Dr Cyprian

Obóz letni przysposobienia wojskowego w Lachowicach jest zarazem obozem przysposobienia wielkiej grupy lekkoatletów do mistrzostw Polski.



Obóz PW Akad. Zw. Sportowych.

Rzucone przez Rousseau'a hasło powrotu do natury dopiero dziś, w wieku sportu, znajduje pełne zrozumienie. Cywilizacja dzieląca nas od natury niby chińskim murem, tysiącem wynalazków i udogodnień stworzyła sztuczne warunki życia, kępując swobodę jednostki. Chęć zmierzenia swych sił w pierwotnych warunkach bytu z siłami natury, tęsknota za walką z żywiołem jest tą siłą, która pcha zarówno amerykańskich trampów, jak i Gerbaultów na włóczęgę. Ta sama siła zrodziła sportowe koczownictwo jak też i obozownictwo-camping. Idea obozów przyjęta dla swych wartości wychowawczych przez harcerstwo, znalazła dziś również zastosowanie w wojsku, pod postacią Przysposobienia Wojskowego. Oceniono wartość obozów zaczęto z ich pomocą kształcić i hartować w ciężkich warunkach młodzież na silnych i dzielnych obrońców ojczyzny. Śladem obozów PW. dla młodzieży szkolnej powstaje w roku zeszłym I Akademicki obóz PW. w Grabowie około Gdyni, zorganizowany przez MS. Wojsk. i Centralę Polskich AZS.

CAZS. oceniła słusznie wielką wartość obozów dla sportu. Regularny tryb życia, pobyt w zdrowej okolicy, codzienna gimnastyka i sport, wreszcie obowiązkowość ćwiczeń są czynnikami, które przyczyniają się do ogólnego podniesienia poziomu sportowego uczestników obozu, oraz realizacji idei powszechności sportu, bez czego niema wyników. Rezultaty zeszłoroczne potwierdziły te przewidywania. Ogólna poprawa formy u zawodników AZS. na zawodach CIE. oraz znaczny zastęp młodzików są tego dowodem.

Dodatknie wyniki obozu w Gdyni skłoniły Centralę do zorganizowania w roku bieżącym II Akademickiego w Lachowicach koło Żywca.

Celem niniejszego artykułiku jest omówienie wartości sportowej obozu. Wartość ta uwarunkowana jest trzema czynnikami: odżywianiem, programem pracy i jej rozkładem. Otóż odżywianie obowiązujące w obozach t. zw. kadeckie jest zupełnie wystarczające, zdrowe i pożywne. Przy odrobinie zaś inicjatywy ze strony uczestników, może być smaczne i urozmaicone. Program zajęć sportowych obejmuje 45 minutową

ranną gimnastykę i w godzinach od 5—7 po południu sporty.

Gimnastyka ranna odbywa się przed jedzeniem według Regulaminu Wychowania Fizycznego i obejmuje: marsz ze śpiewem, ćwiczenia rozruszające, gibkościowe, równoważne, siłowe i uspokajające, przeplatane krótkimi zabawami oraz nieodzowną „rakieta”.

Ćwiczenia popołudniowe poprzedza krótka specjalna gimnastyka lekkoatletyczna, poczem oddział podzielony na grupy ćwiczy pod kierunkiem specjalistów starty, biegi, skoki, ruchy oraz gry w piłkę siatkową i koszykową. We wtorki i piątki odbywa się bieg na przełaj (1—3 km.) z prowadzeniem posiadający ogromne znaczenie dla uregulowania organów oddechowych, serca jak i wyrobienia szybkiej orientacji wobec przeszkód spotykanych w terenie.

Dzięki obowiązkowości tych ćwiczeń wciąga się leniwa i ociążała naogół młodzież w szeregi sportowców, a przyjemność jaką daje systematyczne uprawianie sportu jest rekompensacją za i po opuszczeniu obozu młodzieńcy ta sportu nie porzuci.

Sprawdzaniem skutków pracy sportowej, są przeprowadzane na początku i przy końcu obozu badania antropometryczne oraz wyniki prób sprawności. W skład próby wchodzi: biegi na 100 i 800 mtr., skoki w dal i w wyż, rzut granatem oraz wspinanie się po linie 5 mtr. Próba taka przeprowadzona na początku obozu dała wyniki b. dobre. Przeprowadzony bowiem na jej podstawie podział na grupy wykazał na 65 uczestników 64 silnych, 1 średniego, a do grupy słabych wogóle nie było kandydatów.

Ponieważ próby jeszcze nie powtarzano trudno już dziś ocenić poprawę wyników, lecz napewno można twierdzić że jest dość duża. U wszystkich da się zaobserwować przyrost sił i wagi jak również widac opanowanie stylu ćwiczeń.

Tak dodatnie wyniki osiągnięte mimo fatalnej pogody, zawdzięczać należy owocnej pracy naszych „olimpijczyków” kpt. Dobrowolskiego i St. Kostrzewskiego, którzy kierują pracą sportową w obozie, jak również opiece jaką otacza sport komendant obozu mjr. Bobrowski, sam wszechstronny lekkoatleta i doskonały strzelec. Wśród uczestników obozu jest paru

sportsmenów znanych w świecie sportowym, jak: Dąbrowski, dalej młody i obiecujący skoczek i płotkarz Trojanowski, Pichell itd. Trenują oni pilnie do mistrzostw i niewątpliwie już wkrótce w Krakowie ujrzymy rezultaty ich letniej pracy.

Tegoroczny obóz położony w Lachowicach koło Żywca zaczął się pod złotymi auspicjami. Niestety w dolinie rzeczki Kukówki wybrane miejsce, a nade wszystko ciągle deszcze przy przepuszczalności wojennych namiotów wpłynęły oziębiająco na zapal 65 akademików jacy zjechali z Warszawy, Lwowa i Wilna do obozu. Nadeszła jednak pogoda i humory się poprawiły. Niestety nie na długo! 3 sierpnia niewinny napózór kapuśniaczek, przerodził się nagle w ulewę z huraganem, który zerwał namioty topiąc obóz w nurtach Kukówki.

Przy ulewnym deszczu i ścinającym wietrze, ubrane w kostiumki kąpielowe szeregi akademików z piśnią na ustach brodząc po pas w wodzie ratowały namioty, dobytek i prowiant przed rozszalałym żywiołem. Humor naogół uczestników obozu nie opuszcza. Przerwy od zajęć wypełniają oni śpiewami, zabawami i kawałami do których należy zabawa w wiec.

Ad hoc stworzeni agitatorzy i mówcy z niezwykłym patosem domagają się przy wtórze rewolucyjnych pieśni fasowania kompotów i innych delikatosów, wymachując w powietrzu częściami garderoby spełniającej rolę nieodzownych przy rewolucji sztandarów.

Inną znów atrakcją są wycieczki. Odbyły się one na pobliski Jałowice, Babią Górę oraz do Lanckorony. Ta ostatnia połączona ze zwiedzeniem Kalwarii Zebrzydowskiej oraz ruin zapomnianego, a niegdyś świetnego zamku lanckorońskiego, na którego gruzach przemówił gorąco do zebranych insp. Lorentz, pozostawiła niezatarte wspomnienie.

Obóz dobiega końca i już dziś można stwierdzić, że spełnił swą rolę. Dowodzi tego dzielny i krzepki wygląd spalonych przez słońce młodzieńców idących w dalsze życie z chęcią służenia sportowi i Ojczyźnie.

T-y



Z zawodów w Stadjonie Pershing'a w Paryżu. 1) Theard (murzyn) zdobywa 100 y. w czasie 9-8. 2) Wiriath stawia nowy rekord franc. na 800 m w czasie 1:55-4.

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

Notujemy z przyjemnością: w 26 numerze Tygodnika Ilustrowanego trzyczworo Kazimierza Wierzyńskiego na temata sportowe. W ostatnim numerze Wiadomości literackich Oda do Alana Gerbault, Antoniego Słonimskiego. Widocznie nie wszyscy ludzie pióra są zdania i zapatrywają p. Kucharskiego.

Osemka IAC (Illinois Athletic Club) odbywająca turnee po Europie, i mająca w jesieni zawitać na zawody AZS-u do Warszawy, osiągnęła ostatnio na zawodach w Manchesterze dobre wyniki. I tak Eva Evans wygrywa 100 y w 9, 7 min. — 220 y w 22,2 — Osborne skacze 193 wżwż, Jones skoczył w dal 693. — Dodge wziął pół mili w 1:56,8 — Lowe zaś znany angielski olimpijczyk, uratował jedyny punkt dla Anglii, przebiegając ćwierć mili w 51,8. W Glasgow Dodge przebiegł 1000 y w jako scratchman handicapu w 2:13,4, Riley 120 y z płotkami w 15,6 a Osborne w skoku wżwż osiągnął 199 cm.

Na mistrzostwach Europy w pierwszych dniach września w Pradze Czesi reprezentowani będą przeważnie przez osady Slavi. Szwajcarzy natomiast chcą wznowić świetne tradycje Grasshopperów wysyłając osemkę klubową Seelub Biel. Zaszczepić reprezentowania barw związkowych w czwórkach przypadnie zwycięzcy z matchu między Societe Nautique de Geneve — Seelub Luzern.

Mistrzostwa Norwegii dały następujące wyniki, przyczem wszystkie czasy są nowymi norweskimi rekordami. 100 m. st. dow. Nilsen w 1:06,1 (zwycięzca liczy dopiero 16 lat), 200 m. st. dow. Nilssen 2:32,3 — 200 m. st. piersiowy Normann 3:01,4 — 100 m. st. grzbietowy Lund 1:19,4.

Nurmi startował po raz pierwszy od swego powrotu z Ameryki przebywając 2000 m w czasie 5:36,6. W ciągu tych samych zawodów rzucił Kivi dyskiem 4357 — Rinne oszczepem 5823 — Porroha kulą 1465. Blomquist (Szwed) doszedł w dysku tylko do 4189.

W ciągu trójmeczny pań Anglija — Czechosłowacja-Kanada, o którym piszemy obszerniej na innem miejscu, osiągnięto dwa nowe rekordy światowe w biegach na 250 m. w czasie 33,8 (miss Palmer) i 880 y 2:24 (miss Trickey).

Davoli, najlepszy włoski długodystansowiec przeżył się z pełnem powodzeniem do mety krótkich. Ostatnio w Brescii rozstrzygnął na swą korzyść przeciwko faworytowi Cominotto bieg na 1000 w czasie 2:39, 11, 2 i 51,2 na 100 i 400 nie są niczem nadzwyczajnem natomiast rzut dyskiem Pighiego na 4137 (oburącz 6859 nowy rekord włoski) zasługuje na uwagę.

Fotografie nasze na stronie 10 przynoszą dwa zdjęcia z zawodów lekkoatletycznych, w ciągu których udało się Wiriathowi pobić rekord francuski na 800 m. w czasie 1:55,4. Taksamo murzyn Theard, korzystając coppersa z silnego wiatru, uzyskał na 100 m. i 100y czasy bajeczne, bo 10,6 9,8. Próby pobicia rekordu na 800 m. przedsięwzięte przez Guillemota nie udało się.

Maraton pływacki — zawody pływackie organizowane na Sekwanie w Paryżu na przestrzeni 40 km., przy-

niosły zwycięstwo Le Driant w czasie 12:36. Z kobiet przybyła pierwsza miss Harrison.

Mistrzostwa Niemiec w pływaniu odbyły się w ostatnią niedzielę i dały doskonałe wyniki. Między innymi pobito rekord niemiecki w biegu na 100 m. oraz na 100 m. st. piersiowym pań i na 100 m. na plecach pań. Wyniki: 100 m. st. dow. panowie: Heinrich Lipsk 1:02,9 — 400 m. st. dow. panowie: Heinrich 5:28,6 — 1500 m. st. dow. panowie: Neigel 22:31 — 100 m. na boku panowie: Dahlem 1:13,3 — 100 m. st. grzbietowy panowie: Fröhlich 1:15,5 — 100 m. st. piersiowy panowie: Rademacher 1:18,9 — 100 m. st. dow. panie: Lehman Drezno 1:19,3 — 100 m. st. piersiowy panie: Muray Berlin 1:30,86 — 100 m. st. grzbietowy panie: Rehborn 1:30,8 — sztafeta panów 3×100 st. dow. Magdeburg 96 3:17,3 — sztafeta panów 3×100 st. grzbietowy Rhenus Kolonia 4:13,8 — 3×200 st. dow. Magdeburg 96 7:32,7 — sztafeta panów 4×100 zmiany Hellas Magdeburg 5:01,8 — skoki Wisel Lipsk 114,8 punktów, skoki z wieży Luber 113,25.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Niemiec odbyte 8 i 9 sierpnia w Stadionie berlińskim przyniosły wspaniałe wyniki, a w szczególności sensację przez porażkę Houbena, który odpadł jako czwarty w przedbiegu. Mistrz startował chory na żołądek, uparł się uczestniczyć w zawodach i został, przy bardzo silnej konkurencji pobity. Zawody, do których jeszcze w obszerniejszym artykule wrócimy, przyniosły obok wyników potwierdzenie faktu, że w obecnej chwili Niemcy rozporządzają niebywałą wprost ilością pierwszorzędnych atletów. Wyniki przedstawiają się następująco: 100 m. Korb Stuttgart 10,6 — 200 m. Schüller Crefeld 22 — 400 m. Schmidt Berlin 49 — 800 m. Peltzer Szczecin 1:55,2 — 1500 m. Peltzer Szczecin 4:00,2 — 5000 m. Franzsen Oldesloe 15:20 — 10.000 m. Wachsmut Berlin 32:54 — 110 z płotkami Trossbach 14,9 (rek. niem.), sztafeta 3×1000 Zehlendorf 88 7:44,5 (rek. św.) rzuty: dysk Hähnchen Berlin 4203 oburącz 7570 — oszczepem Lüdecke Berlin 5571, oburącz Schnurr Steglitz 9581 — kulą Brechenmacher Monachjum 1381, oburącz 2463 — skoki wżwż Skorzyński Berlin, 188. w dal Dobermann 715.

Nowy rekord światowy został postawiony przez Szwajcara Martina w Viborgu (Finlandja) w toku zawodów międzynarodowych. Przebiegł on przestrzeń 660 y w czasie 1:20, 2, tj. w czasie lepszym o 0,2 od rekordu postawionego na tym dystansie przez amerykańkanina Bakera w 1914. W toku tych samych zawodów osiągnął Paddock 19,4 na 175 m., drugie miejsce zajął Finn Helle. W biegu na 500 m. zwyciężył Paulen w czasie 1:04,7. Drugi był Astroen w czasie 1:05,7 (nowy rekord fiński). Taksamo w skoku wżwż postawił Wahlstedt nowy rekord skokiem na 188,5 cm. W czasie podróży powrotnej, samolot którym Paddock Martin i Paulen wracali musiał lądować na wzburzonym morzu i dopiero po kilku godzinach zostali przez rybaków wyswobodzeni.

Dwa nowe rekordy światowe zostały ustanowione przez Arne Borga i Weissmuellera. Arne Borg przepłynął przestrzeń 1000 m. w czasie 13:17,3 min., co sta-

nowi rekord światowy, jestto bowiem czas lepszy od tego jaki osiągnął Charlton w czasie Olimpiady, płynąc w biegu 1500 m. Charlton przebył wówczas 1000 m. w 13:19,6 min. Weissmueller poprawił ostatnio swój własny rekord światowy na 100 y stylem dowolnym o 2 sek. przepływając tę przestrzeń w 50,4 min. Ostatni jego rekord na tym dystansie wynosił 52,4 min.

Zawody pływackie międzykrajowe Austria — Czechosłowacja i Niemcy — Węgry, zakończyły się zwycięstwami Czechów i Niemców w stosunku 46:41 i 3:1. Zawody Niemcy — Węgry obejmowały same biegi sztafetowe.

Odbyte ostatnio w Ostendzie Zawody o Mistrzostwo Europy dały następujące wyniki: Mistrzem w szabli (konkurencja indywidualna) został Węgier Garaj. Mistrzostwo drużynowe w szpadzie wygrała Francja. Drugie miejsce zajęła Belgja, trzecie Anglja, czwarte Holandia.

Mistrzostwa Hiszpanji dały kilka lepszych wyników, co dowodzi że zainteresowanie dla piłkarstwa zaczyna tam tracić na wyłączności. Obecne wyniki jak 185 cm. wżwż są już zupełnie przyzwoite.

Mistrzostwa szwedzkie rozegrane niedawno w Stockholmie dały następujące rezultaty: 100 m. st. dow. Arne Borg 1:01,3 min. — 200 m. st. dow. Arne Borg 2:22,4 min. — 500 m. st. dow. Arne Borg 7:07,3. 200 m. st. piersiowy Linders 2:58,2 min — 400 m. st. piersiowy Linders 6:29,2 — 100 m. st. dow. panie Alina Berg 1:20,2 min. — 200 m. st. piersiowy panie Petterson 3:27 (nowy rekord szwedzki).

Mistrzostwa okregowe w Oslo przyniosły 6 nowych rekordów norweskich, i to: w rzucie oszczepem oburącz Sunde 104,6 (prawą ręką 6168), w rzucie kulą oburącz Orlander 2442 cm., prawą ręką 13 m. — w rzucie dyskiem Askidt 4471 cm., — w skoku wżwż O. Hansen 186 cm.

Zawody Holandji — Belgja dały zwycięstwo Holandji 66½—57½ punktów. wyniki: 100 m. Van den Bergh (H) 11. — 400 m. Paulen (H) 50 — 800 m. Paulen (Hol.) 2:04 — 1500 m. Fourneau (B) 4:16 — 5000 m. Degrange (B) 16:36 — 110 z pł. Powell (B) 17. — tyczka Powell (B) 350 cm., — Kula Delaender (B) 1188 — w dal Boot (H) 701 cm.

Mistrzostwa Szwajcarii rozegrano w Lausanne wśród wielkiego deszczu. Rezultaty średnie: 100 m. Moriaud 11, 6 — 200 m. Schluchter 23,4 — 400 m. Simmen 52. — 800 m. Martin 2, — 500 m. Oschwal 15:57,6; 110 z pł. Moriaud 16,7 — chód 3000 m. Schwab 13:58,3; dysk Guggenheim 4116 cm., (nowy rekord szwajcarski) — oszczep Rima 4940 cm., — w dal Bucher 663 cm., — tyczka 340 cm. Lüscher — sztafeta 4×100 Lausanne Sports 45,6, — sztafeta olimpijska Lausanne Sports 3:32.

Mistrzostwa Stanów Zjednoczonych przyniosły we finałach następujące wyniki: Single panów Richards-Anderson 6:1, 4:6. 6:0. 6:0; double panów: Johnston Griffin — R. i H. Kinsley 8:6. 7:5, 6:1; single pan Ryan — Wills 6:3, 6:3, !!!; double pan Ryan Goss Wills Browne 11:9, 6:1.

GOAL POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLER'A

— Czy go znam? Kto go nie zna? To Joe Moorfield, agent z „Hampton Villa“. Pracuje z wielkiem powodzeniem, skaptował więcej matadorów, niż ktokolwiek inny z tego fachu. I mnie chciał pozyskać — chętnie się obrońca, — ale Hollister nie chciał mnie zwolnić.

— Powiedz raczej, Ben, że ty sam nie chciałeś pójść — poprawił Walter Bell, lewy napastnik skrzydłowy. — Hollister nie stał jeszcze żadnemu w drodze, jeśli który naprawdę chciał wywędrować. Zobaczcie, że i on tego nie robi.

— Nie sądzicie chyba, że on i mnie chciał skaptować dla innego klubu? — zapytał Marr zdumiony.

— Teraz jesteś na właściwym tropie, ty Sherlocku Holmesie. Jedynym zajęciem w życiu Joe Moorfielda jest wyłapywanie dobrych graczy. Jeśli chcesz grać dla jednego z najlepszych klubów Anglii, to masz teraz najlepszą sposobność po temu!

Marr usiadł cicho i zamyślił się. Był przekonany, że koledzy nie żartowali, ale że mu powiedziano szczerą prawdę. Grać w „Hampton Villa“, najsławniejszej drużynie angielskiego futbolu! Ta myśl była oszałamiająca.

— Gdzie jest Warriner? — spytał jakiś głos.

— Szukałem go już. Gdzież on? — spytał Marr.

— W kancelarji z Hollisterem i wszystkimi dyrektorami, którzy są wolni. Bóg wie, o co tam idzie! Ale jednego możemy być w każdym wypadku pewni: Ben już będzie pilnował, by się nam nie stała krzywda! — Słowa Brenlocka dowodziły niezłomnego zaufania do kapitana.

— Czy nie wyjdziemy na dwór? Wyglądamy jak na pogrzebie! — powiedział Bennik, lewy łącznik.

Zgromadzenie przeniosło się do rzędu krzeseł, który ciągnął się wzdłuż boiska, poniżej trybuny. Zaledwie usiedli, gdy nagle wszyscy zwrócili się z nóg. Zobaczyli, jak z kancelarji nadchodził Ben Warriner i Hollister, obaj z ponuremi minami.

— Przegraliśmy wada! — rzekł groźnie Tranfield.

Gracze Hollywoodu patrzeli z napięciem na swego managera. W ich oczach i twarzach malowało się zdumienie, gdyż przed nimi stał nowy Hollister, nie ten Hollister, którego znali. Ten człowiek, który stał przed nimi, zdawał się nerwowy, niepewny, chciał-

by się rzec, nieśmiały. Nie miał widocznie odwagi spojrzeć graczom w twarz i utkwiał wzrok w górne rzędy trybuny.

— Co wam Horriner powiedział, to prawda, chłopcy — rozpoczął. — Mam wam coś oznajmić. Zawsześmy dobrze wychodzili ze sobą. Tak dobrze, jak się tego spodziewać należało i to, co wam teraz mówię, jestem wam powiedzieć zobowiązany.

Niezwykła cisza nastąpiła nagle wśród małej grupki słuchaczy. Twarze ich wyrażały teraz najwyższe napięcie.

Jak wiecie, znajduje się klub w bardzo ciężkiem położeniu — ciągnął Hollister dalej. — Człowiek, który dotąd płacił nasze rachunki i pozatem dawał klubowi zaliczki, nie chce nagle dawać pieniędzy. To musiało się kiedyś urwać i tak dyrektorzy jak i ja oczekiwali czegoś podobnego od niedawna.

— Wy wiecie, czemu się stało, że nasz klub popadł w dług. Oto dlatego, ponieważ mieszkańcy tego miasta odmówili naszej drużynie tego poparcia, które jej się winni. Tak, chłopcy, muszę to wam powiedzieć, chociaż wy sami to równie dobrze wiecie, graliście tego roku diabelnie dobrze! — Smętny uśmiech przeleciał po stroskanej twarzy managera drużyny, zanim ciągnął dalej:

— Jaka będzie przyszłość Hollywoodu, nie może dziś nikt powiedzieć. Dyrektorjum uczyni wszystko, co możliwe, aby uchronić klub przed rozwiązaniem, ale, jak powiadam, widoki po temu są jak najgorsze. Publikacja niechce nas widocznie, bo inaczej mielibyśmy przy każdym miejscowym meczu 30.000 albo więcej publiczności, zamiast tej szczupłej garstki widzów, którą mieliśmy przez cały sezon.

— Znaćcie mnie dobrze... Wiecie, że nie lubię wiele słów. W dzisiejszym futbolu nie wolno być miękkim i sentymentalnym. Ale wierząc mi, chłopcy — tu głos mówiącego zadrgał lekko — że żadne zdarzenie w mojej karierze piłkarskiej — a jestem we fachu już od lat trzydziestu — nie wzruszyło mnie tak głęboko, jak ta afera.

Hollister przerwał, zasunął twardy kapelusz głębiej na tył głowy, skierował wzrok swój w twarz słuchaczy i ciągnął dalej:

— Za kilka tygodni nastąpi rozstrzygnięcie puharu. Przywłazywałem do niego wielkie nadzieje. Gdybyśmy przy pucharze dobrze wyszli, miałybyśmy nasze więcej zainteresowania dla nas i nasi gracze mogliby wreszcie liczyć na żywszy udział. Mamy najlepsze warunki do temu, by mieć najlepsze wido-

ki, jako drużyna puharowa. A tymczasem nadchodzi taka historia!

Manager znowu przerwał, jakby chciał się zastanowić nad tem, jak się ma najlepiej wyrazić.

— A teraz przystępuję do tego, co zamierzałem wam oznajmić. Chodzi o waszą przyszłość, chłopcy! Dyrektorzy i ja niechcemy, by który z was poniósł szkodę z powodu obecnych stosunków. Wiemy, że ruina klubu nie z waszej pochodzi winy, przeciwnie, zdajemy sobie z tego jasno sprawę, żeście z waszej strony uczynili tego sezonu wszystko, aby popchnąć klub naprzód waszą pracą. Wiecie prawdopodobnie i o tem, że w mieście pełno jest tapaczów futbolowych, reprezentujących najlepsze kluby kraju. Ci ludzie wezmą się teraz do dzieła, nieszczęście Hollywoodu, to ich wygrana i oni skorzystają z tej rzadkiej okazji. A teraz słuchajcie! Dyrekcja klubu Hollywood upoważnia mnie do oświadczenia, że każdy z was, który do innego klubu chce wstąpić, zostanie przez nas zaraz zwolniony.

Smier zdziwienia przeszedł rzedem słuchających graczy. Hollister nakazał spokój ruchem ręki i ciągnął dalej:

— Chciejcie decyzję tę dobrze zrozumieć. To wprawdzie prawda, że za to odstępnę, które klub za was dostać może, byłibyśmy w stanie wszystkie nasze długie zapłacić. Ale nie z tego powodu czynimy wam to ustępstwo. Dyrektorzy chcą tą swoją decyzją wyrazić wam swe uznanie za wierną służbę waszą dla klubu. Jeszcze słowo, a potem skończymy: dziś wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej publiczne zgromadzenie, które rozstrzygnie o losach klubu. Spodziewam się, że was tam nie zabraknie.

Z opuszczoną głową wrócił Hollister do swej kancelarji. Wyglądał jak człowiek, któremu brzemień trochę zbyt zaciężyło.

— Niech to kat! — zawołał Finnegen zduszonym od wzruszenia głosem. — Nasz stary druh niech żyje! Zasłużył to sobie u nas.

Machinalnie zawtórował Dick Marr brzmiaćemu okrzykowi. Był w tej chwili tak pomieszany, że nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, co zaszło.

Było to w każdym razie niebywałe zdarzenie w życiu młodego człowieka. Nic, co dotąd w życiu swem przeżył, nie mogło się równać z wybuchem uczucia tych graczy. Czuli się dumnymi, że do nich należał.

Jak zwykle, poszedł i dziś z Ben Warrinerem do domu. Przy bramie wchodowej zobaczyli obaj niepo-

(C. d. n.)

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW KRAKÓW.

Cracovia — Vienna 3:2 (1:1).

Z Vienna rozegrała Cracovia ostatnie zawody na swem boisku przed powodzią. Z Vienna otwarła je znowu po pobieżnym doprowadzeniu parku do porządku. Jakażżnana! Gdy się przypominamy tylko samo boisko do gry z przed miesiąca i porówna je stanem dzisiejszym. Lepiej jednak o tem nie wspominać, bo żal gdy się zważy, ile pracy, ile pieniędzy przepadło bezpowrotnie. Dzisiejsze boisko wyłysało, zupełnie bez trawy jest i tak lepsze od innych boisk krakowskich co do równości i elastyczności, ale nie jest tem, czem słusznie chlubiła się Cracovia.

Jedno pozostało tylko niezmiennie. Duch i serce, z którym grała drużyna ostatni mecz na własnym boisku nie opuścił jej także w ciężkim spotkaniu przy ponownem otwarciu. Z naciskiem tę okoliczność podnieśli właśnie wypada. Biało-czerwoni uchodzą za drużynę, której forma w dużej mierze zależy od nastroju. W ostatnich zawodach byłoby można kiepski nastrój wytlumaczyć, gdyż wszystko się przecie w drużynie przysięgło. Deszcz i nieświetny teren, brak kompletu i niepewność rezerwowego gracza, zdobyte dwukrotnie prowadzenia przez przeciwnika, który pałał żądzą rewansu za poniesioną przed kilku tygodniami porażkę. Niezrażeni jednak przeciwnościami, okazali białoczerwoni, że siły ich i umiejętności wzrastają z siłą i pozostawia przeciwnika. Toteż porażdę druzgi udało im się sztuka, którą niewielu pochłubić się może. Pobili drugi raz Viennę. Zwycęstwo zasłużone, wywalczone po zaciętych zmaganiach, a mało się wrażeń, że gdyby zawody nie przerwano z powodu ciemności 20 min. przed końcem, to cyfrowo wynik byłby dla gospodarzy jeszcze korzystniejszy.

Zawody jak i poprzednie były na bardzo wysokim poziomie i utrzymywały dość licznie, mimo fatalnej pogody zebraną publiczność w bezustannem napięciu. Wiednńczycy, tym razem przyjechali bez Konradów, którzy wstąpili do Amatorów, natomiast wstawili Gschweidla, słynnego Uridila i Hoffmanna. Skład więc był następujący: Ostricek: Rainer, Blum; Pichinger, Hoffmann, Seifert; Lhotka, Fürst, Gschweidl, Uridil, Seidl. W drugiej połowie Lhotka przesunął się na lewego łącznika, na lewe skrzydło wszedł Fischer.

Być może, że pod względem kombinacyjnym, finnej i wyrafinowania w pociągnięciach drużyna wiedeńska nie była na tym samym poziomie co za pierwszego pobytu w Krakowie. Była natomiast bardziej pracowita, ambitna, ruchliwa i bojowa. Hoffmann jako środkowy pomocnik nie ma rutyny Konrada J., lecz jest znacznie młodszy, a ta zaleta wyrównuje u tego gracza brak doświadczenia. Gschweidl i Uridil zwłaszcza ten drugi rozczarowali. Gschweidl jest ciężki, Uridil czeka tylko na przebój, a przy uważnej pomocy i obronie okazuje trafiają się rzadko. W ataku wyróżniał się tylko Lhotka oraz paru dobrimi centrami Seidl, Rainer i Blum i tym razem wykazali swą wysoką klasę, zwracając uwagę swem świetnem ustawianiem. Ostricek zawiął pierwszą bramkę, lecz w kilku wypadkach okazał swą wybitną klasę.

Cracovia wystąpiła z Płakiem na prawym łączniku i Zastawniakiem I jako lewym obrońcą. Żdaje się, że wystarczy jeżeli się poda, że miała swój dobry dzień. Po wyrównaniu nie byłaby się oparła biało-czerwonym drużyna nawet od Vienny mocniejsza. Ataki szły z siłą, a że obrońcy pracowali bez błędu, przeto zwycięstwo było pewne.

Gra sama ogromnie szybka, ataki zmieniają się błyskawicznie. Już w 5 min. Vienna zdobywa pierwszą bramkę. Strzelem był Uridil, któremu Gschweidl wysuwa piłkę za obrońców. Szumiec, grający zresztą bardzo dobrze, ale który nie umie jeszcze wybiegać w odpowiednim momencie z bramki i tym razem zapóźno rzucił się przed Uridila. Cracovia odpowiada, ładnym atakiem, ale Ciszewski zamiast strzelać, chce zatrzymać centrę Kubińskiego i doskonałą sposobność mija. Pod bramką Cracovii krytyczny moment, gdy Szumiec przepuszcza centrę prawego skrzydła, ale Chrusciński ratuje z linii bramkowej. Gospodarze inscenizują kilka pięknych ataków, przyczem okazuje się doskonała forma Kałuży. Jeden z rafinowanych strzałów ociera się prawie o słupki. W 15 min. pada bramka dla Krakowian. Ciszewski wypuszczony przez Kałużę, oddaje pod ostrym kątem strzał. Chwyta na samej linii niepewnie Ostricek, któremu nadbiegający w tej chwili Kałuża wybijają głową piłkę z rąk. Następne minuty należą do Cracovii. Kilkakrotnie ratuje Ostricek, parę strzałów idzie obok. Gra przesuwana się jednak pod bramkę Cracovii. Dwukrotnie zagrywa pięknie Szumiec, chwytając trudne podania Strycharza i Chruscińskiego. Lewy łącznik strzela z dogodnej sytuacji przenosi się w pole przeciwnika. Wśród znanych ataków upływa pierwsza połowa.

Już w drugiej minucie oddaje Chrusciński po rzucie z rogu piękny strzał z powietrza, ale przenosi. W następnej minucie zamieszanie pod bramką Cracovii i Lhotka strzela drugą bramkę. Vienna atakuje zacięcie i ma przez kilka minut przewagę. W 10 minucie centruje dołem Sperling piłka pada idealnie pod nogi nadbiegającego Płaka, lecz nadbiegający obrońca zadrzeżdża mu widocznie laurów i sam pakuje piłkę w siatkę. Z tą chwilą Cracovia gra na wygraną. Już w dwie minuty później Ciszewski dostaje piłkę od Strycharza, przejeżdża między obrońcą i nad rzucającym mu się w nogi Ostrickiem strzela zwycięską bramkę. Wiednńczycy widocznie zdenerwowani. Uzyskują czołową rzut z rogu, ale na tem wycofuje się ich siła ofensywna. Cracovia atakuje. Ostricek ma weale dużo zajęcia. Przebój Kałuży udaremnia faulem Blum, Sędza przenosi piłkę z pola karnego i zamiast rzutu karnego, daje wolny z linii karnej. Ostricek chwyta jeszcze fenomenalnie ostry strzał Kałuży i w 25 min.

z powodu ciemności sędzia kończy zawody. P. Seidler nie był tym razem takim sędzią, jak tego wymagał poziom zawodów.

Slavia Koszyce — Jutrzenka 2:0 (2:0).

Fatalna pogoda, ulewny zimny deszcz i wichura, nie tylko uniemożliwiła regularną grę, lecz rzecz zrozumiała wpłynęła na frekwencję. Na boisku było kilkadziesiąt osób.

Drużyna słowacka przedstawiła się naogół dodatnio. Fizycznie okazała się prezentującą nadużywaną nieco swęj wagi, a zadużo potracą i odrzucą przeciwnika rękami. Technicznie niejednolita, stara się kombinować, pod bramką koncentrując wysiłki na swego strzelca pr. łącznika. Dobrze przedstawił się poza tym graczem środkowym napastnik i pomocnik, oraz pewny bramkarz. O Jutrzenkę po zawodach tych nie pochlebnego napisać niepodobna. Gra czoława z rezerwą za Offena i Grünberga, ale grała w pierwszej połowie zwłaszcza, poniżej poziomu drugoklasowego. Ciekawe, że gracze zwykle pewni jak bracia Pitzle i Krumholz, czynili wrażenie ludzi, którzy nie tylko nie wiedzą co robić na boisku, ale nie umiejących wprost kopać piłki. W drugiej połowie przeszedł Alfus do środka pomocy i poziom gry Jutrzenki uległ znacznie poprawie. Kilka jednak murowanych pozycji nie wyzyskał atak. O przebiegu gry nie ma co pisać, gdyż grano w warunkach w których decydowały nie umiejętności, lecz raczej wytrzymałość fizyczna. Goście z Koszyce grając przeciw wichrowi uzyskują w pierwszej połowie dwie bramki przy wydatnej pomocy obrońcy gospodarzy. Sędziował poprawnie dr. Lustgarten, który z powodu ulewy zakończył pierwszą połowę w 37 min., a drugą z powodu ciemności po 40 min. gry.

Hakoah — Makkabi 1:1 (1:0).

Mimo ulewy — która od dłuższego czasu towarzyszy wszystkim zawodom — mecz ten ściągnął około 800 widzów. Drużyna gości przedstawiała się znacznie lepiej, niżby to wynikało tak z wyników jak i ze sprawozdań prasy. Technicznie weale wyrobiona, zgrana jako całość, prowadziła grę według wzorów wiedeńskich. Makkabi przedstawiała się stanowczo gorzej. Zadowolili tylko bramkarz i obrona. Pomoc natomiast i atak bez głowy.

W pierwszej połowie gra prawie wyrównana. Ataki Hakoahu są jednakże groźniejsze dzięki groźnemu prawemu łącznikowi, który strzela z każdej pozycji niebezpiecznie. On też uzyskuje dla Hakoahu pierwszą bramkę. U Makkabi gra nie klei się. W środku boiska idzie to jeszcze, pod bramką jednak formalnie nic. W drugiej połowie deszcz wzmacnia się, zamieniając boisko na ślizgawkę. Goście trzymają się na nęm znacznie lepiej i przysięgają. Z wypadu udaje się Makkabi strzelić wyrównującą bramkę, co nawet powoduje „incydent“, sędzia jednakże łagodzi.

Prowadzącemu zawody sędziemu należałoby przypomnieć, że nie tylko gracze mogą moknąć lecz i sędzia, który winien się odpowiednio do pogody ubrać, by w czasie gry nie powodować przerwy na zmianę kostiumu. Zdrowie bowiem graczy przemokłych doszczętnie, czekających na przebiegającego się sędziego, jest — nie mniej cenne od zdrowia samego sędziego.

Slavia Koszyce — Wisła 1:0 (1:0).

W spotkaniu swem z Wisłą wykazali goście tesame zalety i wady co w meczu z Jutrzenką. Niemile raziła zbyt ostra gra, a nieczytani należycie w korbach przez słabego sędziego, dawali się „dotkliwie“ odczuć przeciwnikowi. Nie przebiegali też w środkach, gdy szło o to, aby utrzymać rezultat.

Wisła grała bardzo słabo i mimo widocznej przewagi w polu opuściła boisko jako zwyciężona. Przegrała z przeciwnikiem gorszym od niej o kilka bramek. Grała jakby z niechęcią i bez ambicji. U kilku graczy razili widoczny już nie spadek, lecz brak formy. O przebiegu gry i ocenie drużyny nie podobna wobec tego pisać. Słowacy uzyskali swą bramkę w 31 min., przyczem zawiął bramkarz Wisły.

Jeżeli przyczyną przegranej był brak treningu, to czerwoni z uwagi na podróż do Czechosłowacji winni się zebrać energicznie do pracy. Będą bowiem pierwszą drużyną polską, która w roku bieżącym udaje się na tournée zagraniczne. Sądzić należy, że Wisła, która grać umie i potrafi, w spotkaniach zagranicą, wobec znanej ambicji jej graczy godnie zareprezentuje klasę polską i futbol krakowski.

Cracovia — Hakoah Grac 1:0 (1:0).

Kto by obserwował drużynę gospodarzy w spotkaniu z Vienną we środę i w niedzielę z Hakoahem, ten z trudnością uwierzy, że możliwe są w ciągu niewielu dni takie skoki w formie graczy. Biało-czerwoni trafiszy na słabszego przeciwnika grali bardzo słabo. Atak w polu znośny, pod bramką wyróżniał się rozbrajającą wprost beznadziejnością. Pomoc z wyjątkiem Strycharza mała, obrońcom również wiele brakowało do dobrej gry. Małczyk w bramce miał odpoczynek niedzielny. Jedyny groźny strzał chwytał pewnie. Drużyna Hakoahu okazała się lepszą, niż jej reputacja. Grała wzorowo fair, a i reklamowała nadzwyczajnie mało, ale trudno im tego nie wybaczyć. Sędzia był naprawdę słaby, a miał tylko zaletę, że rozstrzygnięcia jego „sprawiedliwie“ krzywdziły obie strony. Hakoah liczący w swych szeregach wielu Węgrów, kombinował weale pięknie. Kilka ataków przeprowadzono wprost wzorowo, lecz ograniczono się tylko do trójki środkowej, a o skrzydłach szczególnie w drugiej połowie zapomniano wogóle. Najlepszym napastnikiem był lewy łącznik, dobry przebojowiec i strzelec. Najlepszym graczem drużyny, a tym razem i na boisku, był ruchliwy środkowy pomocnik. Dobrze sprawiali się obaj obrońcy, o bramkarzu trudno wydać sąd. Bramki strzelonej obronił nie mógł.

Z przebiegu gry godne zanotowania tylko, że po

półtoragodzinną, przeżywaną tylko chwilami, prowadze zdołali napastnicy Cracovii uzyskać aż jedną bramkę. Z centry Kubińskiego strzelił Ciszewski z paru metrów. Natomiast z masy pozycji z których można by uzyskać zapas bramek, wystarczający na co najmniej dwa mecze, wyszli napastnicy białoczerwoni „na czysto“. Widzów 1500.

RZESZÓW.

9 sierpnia 1925.

Resovia — Bar-Kochba 5:0 (2:0).

Zaw. przyjacielskie. Boisko Bar-Kochby. Bezludna kopanina na rozmokniętym terenie i brak najmniejszej myśli przewodniej u obudwu stron. Primitywna technika Bar-K., brak treningu i zgrania, drużyna fizycznie słaba, ani w przybliżeniu nie przedstawia obrazu drużyny B-klasowej. Sędziował beznadziejnie p. Landau z Tarnowa.

BIELSKO.

4 sierpnia 1925.

Mistrzostwo korpusu krakowskiego.

20 P. P. — 3 P. S. P. 4:2 (1:1).

20 P. P. wygrywa mistrzostwo korp. szczęśliwym zwycięstwem nad 3 P. S. P. Pierwszą połowę ma 3 P. S. P. lekką przewagę i strzela przez Dudzika pierwszą bramkę (20 min.). 20 PP. wyrównuje przez Reymana, który wolny z 30 metrów pakuje w sam róg. Po przerwie otwarta gra; 20 P. P. uzyskuje przez Niemińskiego drugą bramkę, 3 P. S. P. wyrównuje przez Dudzika (11 min.) i Reymana; (drugi wolny z 30 metrów), dalsze dwie bramki. Sędzia p. Ziemiański, Kraków skrzywdził nieco 3 P. S. P. Publiczności dosyć.

6.sierpnia 1925.

BBSV. — S. V. Biala-Lipnik 7:0 (3:0).

BBSV ostatnich czasach wykazuje doskonałą formę i miał z przeciwnikiem łatwe zadanie; po przesłanej kombinacji strzelają Matzner (3) Pepi Stürmer (2) Hönigsmann i Ziemiński ładne bramki. Sędzia p. Schimke miał wobec karnej gry łatwe zadanie. Publiczności jak zwykle w Bielesku mało.

NOWY SĄCZ.

2 sierpnia 1925.

Zawody przyjacielskie.

Sandecja I (N. Sącz) — Olsza I (Kraków) 3:2 (0:1).

Zaszczytny wynik jaki Sandecja zdołała uzyskać z kandydatem do A-klasy, zawdzięczać musi ofiarnej grze swoich graczy i ładnej kombinacji ataku. Gra do połowy równa, zaznacza się lekką przewagą Sandecji po pauzie. W Olszy 3-ch w Sandecji 2-ch graczy rezerwowych. Sędza p. Jortner z Tarnowa dobry.

Zawody o mistrzostwo kl. C.

KS. Czarni (N. Sącz) — T. S. Makkabi (Jasło) 2:2 (2:0)

Gra obopólna słaba. Sędzia p. Jortner z Tarnowa dobry.

WARSZAWA.

8 sierpnia 1925.

W parku Sobieskiego odbył się dzisiaj pierwszy dzień turnieju piłkarskiego, do którego stanęły drużyny: Warszawianka, Legja, Korona i Makkabi. Pierwszy mecz

Legja — Korona 1:2 (0:1)

przyniósł zwycięstwo Koronie. Przed zawodami było może kilku, którzy mogli przypuszczać, że z zawodów tych wyjdzie Korona zwycięską. Dzisiejsza Korona jest to dawne WTC., które ostatnio przeszło do klasy A i C klasowa Korona. Do zawodów tych wystąpiła Korona bez Wąsowicza, Legja bez Zajęczkowskiego. Korona jako całość przedstawiła się nieźle. Napad podciąga i strzela, pomoc z Zollerem na środku bardzo pracowita. Obrona ratuje jak może... na aut, kórner, byleby od bramki. Bramkarz może jest najslabszą częścią drużyny. Piłki chwyta niepewnie, z bardzo małą techniką. Legja opadła na siłach. Pomoc bez Wójcika, który grał w obronie, nie zasilała odpowiednio napadu, obrona słaba. Wójcik grał bez zarzutu — miejsce jego jednak w pomocy, a nie w obronie. Szajnert (prawy obrońca) słaby. Dopóki kierownictwo sekcji nie ustawi należycie tyłów — wyniki będą niepewne. Pierwsza połowa, w której gra była mniej więcej równa kończy się zwycięsko dla Korony 1:0. Bramkę strzelił Sochacki. Po przerwie wyrównuje Sochacki. Kilka minut później Dąbrowski ustala wynik zawodów. O prowadze którejś z drużyn trudno napisać. Legja grała lepiej technicznie. Szeregu sytuacji nie wykorzystwała. Brak strzałów, słaba pomoc pomogły Koronie zwyciężyć. Korona surowa trochę pokazała grę nader produktywną wyróżniali się ambicją Młodzianowski i Zoller do niedawna gracze Legji. Boisko z powodu deszczu fatalne. Sędzia p. J. Walczak skrócił zawody o 30 minut.

Drugi mecz rozegrany dzisiaj:

Warszawianka — Makkabi 6:0 (4:0).

przyniósł łatwe zwycięstwo Warszawiance, co było zresztą do przewidzenia. Długo musiała publiczność czekać na Makkabi. Brakło jej 2 graczy no i z tego powodu nie chciała wyjść na boisko. Winę ponosi tutaj kierownictwo sekcji K. S. Makkabi, że nie wyznacza graczy rezerwowych. Heim do niedawna gracz krakowskiej Makkabi nie mógł dostosować się do całości. Grał na środku pomocy, potem środkiem napadu, w obronie i znowu w napadzie. Miejsca sobie znaleźć nie mógł. Na każdym stanowisku wyróżniał się. Gra cała była dość interesująca. Makkabi mimo wielkiej przegranej nie ograniczała się jedynie do obrony, ale

...władzą...
...stroną...
...trójka...
...strzał...
...Warsz...
...wianka...
...zbyt...
...Legja...
...mogła...
...wynik...
...lepsz...
...Przerwy...
...2 bramki...
...strzelił...
...Szenajki...
...1 Luxe...
...burg i...
...Jung. Po...
...przerwie...
...obie bramki...
...strzelił...
...Luxemburg...
...II. Zawody...
...prowadził...
...p. Wąsowicz...
...Publ...
...czności...
...mało.

9 sierpnia 1925.

Drugi dzień turnieju rozpoczął się zawodami:

Korona — Makkabi 0:0.

Do zawodów tych wystąpiła Korona z 6-ma gra-
czami rezerwowymi. Makkabi wystąpiła również osła-
biona. Całe zawody stały na niskim poziomie. Widać
było wielką rezerwę u obu drużyn. Młode drużyny nie
mogły wytrzymać tempa dwu meczu. W pierwszej po-
łowie gra równa. Nieudolne ataki jednej i drugiej dru-
żyny rozbiły się o obrony lub kończyły się autem.
Po przerwie zaznacza się coraz to większa przewaga
Korony i utrzymuje się do końca gry. Dobry bram-
karz Makkabi i Heim w obronie uchronili swoją dru-
żynę od klęski. Publiczności stosunkowo mało. Sę-
dziował p. Babirecki senjor.

Legja — Warszawianka 3:2 (3:1).

Do zawodów tych wystąpiła Legja w nieco innym
składzie jak dnia poprzedniego, a mianowicie w obro-
nie grał Zajackowski, Wójcik zajął swoje miejsce
na lewej pomocy i Babirecki na pr. łączniku. Warsza-
wianka z 2-ma graczami rezerwowymi. Grę, rozpoczy-
na Legja i przeprowadza kilka ataków. To samo
i z strony przeciwnej. W 7-mej minucie dyktuje sę-
dzia rzut wolny i Łanko pięknym strzałem uzyskuje
pierwszą bramkę w 20 min. W 25 minucie Luxemburg
po ładnym przeboju uzyskuje wyrównanie. Następ-
nie w 35-ej i 37-ej minucie uzyskuje Legja dalsze 2
bramki przez Żmudę. Po przerwie pierwszy kwadrans
gra równa. W 5-tej minucie Jung strzela do bramki,
piłka odbija się od poprzeczki, sędzia odgwiżdżuje
bramkę. Bramka bardzo wątpliwa i ci, którzy byli
najbliżej bramki twierdzą, że jej nie było. Po pierw-
szym kwadransie Legja uzyskuje przewagę i gnie-
cie do końca, jednak bez rezultatu. Przewaga Legji
podczas zawodów widoczna i zasłużyła ta ostatnia
na lepszy wynik. Gdyby porównać grę dzisiejszą i grę
wczorajszą tej drużyny, to dzisiaj była o klasę lepszą.
Wyróżniać kogoś nie można. Wszyscy dawali z sie-
bie co mogli i gdyby każde zawody grali z taką am-
bicją — wyniki byłyby inne. Zawody prowadził p.
Jagielski. Publiczności około tysiące osób.

Zwycięscą turnieju została Korona uzyskując trzy
punkty. Lepiej, że zwycięstwo przypadło młodej dru-
żynie. Zachęci to ją do dalszej pracy, a warunki są
ku temu, bo nawet i trener jest.

Ł O D Ź.

8 sierpnia 1925.

Union — Hakoah 3:2 (3:0).

Union nieszczególnie reprezentuje łódzką klasę A.
Jego ostatnie wyniki z LTGS. 1:6. i z B-klasowym
WKS. 1:4 nie należą do zaszczytnych. Na ostatnich
zawodach z Hakoahem zieloni zademonstrowali w 1-ej
połowie grę ładną, w której było widać półroczną
pracę trenera. Opanowanie piłki i zgranie stało na
niezłym poziomie, natomiast w drugiej poł. coś się
rwało w akcjach. Naogół gra bez tempa mało cieka-
wa, daje na początek przewagę Unionowi, który
w całości opanowuje pole przeciwnika i bije trzy
bramki ze strzałów Galerta, Brauna i Hankego. Rzut
karny dla Hakoahu Lubochński przestreliwuje.
W drugiej poł. gra się wyrównuje. Chwilami nawet
przewaga Hakoahu, to też niebieszczą zyskują pierwszy
punkt z rzutu karnego za faul przez Lubochńskiego.
Drugi punkt pada z dalekiego strzału Młynarskiego,
wskutek nieporozumienia bramkarza z obrońcą. Dal-
sze obopólne wysiłki spełniają na niczem. U zielonych
dobrym był: Czersz, Engel i Galert. W Hakoahu na
pierwsze miejsce wybijał się, jak zwykle, Luboch-
ński i pracowity Rabinowicz. Sędziował dobrze p. Otto.
Publiczności niewiele.

7 p. a. p. (Częstochowa) — 18 p. p. (Skiermiewice)
(2:1).

Zawody te rozegrane o mistrzostwo DOK. IV w ra-
mach doroczych zawodów sportowych 10 dyw. pie-
choty przyniosły zwycięstwo zielonym. Gra prowadzo-
na w 1-ej połowie z przewagą 7 p. a. p. daje im wkrót-
ce po rozpoczęciu gry dwa gole; od tego czasu 18 p.
p. gra brutalnie. W ostatniej minucie 18 p. p. zyskuje
punkt ze strzału prawego łącznika. Po zmianie stron
18 p. p. bierze się na serio do pracy, lecz po udatnej
kombinacji zieloni biją 3 gole. Białoczerwoni przy
koncu opanowują pole i z dobywają przez środkowe-
go napastnika drugi punkt. Gra prowadzona była
w żywym tempie i dość ciekawa. Uderzała dobra gra
obron obu zespołów, natomiast ataki jednych i drugich
mało celowe. Bramkarze słabi. Wybijał się dobrą tech-
niką Jeziński i środkowy pomocnik z białoczerwo-
nych, u zielonych dobry lewy obrońca i prawy skrzy-
dłowy w I połowie. Sędziował dobrze p. Andrzejak.

9 sierpnia 1925.

Ł. K. S. — Ł. T. G. S. 3:2 (1:1).

Zawody powyższe nie zgromadziły takiej liczby wi-
dzów, jak się ogólnie spodziewano, a to z dwóch po-
wodów: ceny biletów za wysokie (takie jak na D. F.
C.), następnie liczono ogólnie na zwycięstwo LTGS.,
wobec wystawienia osłabionej jedenastki przez czer-
wonych. Postępujący, jak cień, za wieloletnim mi-
strzem naszego miasta Ł. T. S. G. i tym razem nie
mogł odnieść zwycięstwa. A jednak jest to marze-
niam LTSG. od trzech lat, gdyż od 1922 r. nie zwy-
ciężyli czerwonych: najwyżej osiągnęli wynik remis-

owy, choć stale zajmują drugie miejsce w tabeli mi-
strzostw Łodzi.

LTSG. wystąpiło w komplecie, a więc: Pile; Milde.
Wildner; Wolfangel, Wieliszek, Sykuta; Pogodziński,
Fischer, Wujas, Herbstreich i Francman. ŁKS.: Sza-
lewicz; Kowalczyk, Cyll; Jasiński (rez.) Miller i Brze-
ski (rez.). Ten ostatni grał drugi mecz tego dnia.
Gra prowadzona była w żywym tempie, fair ze strony
czerwonych, brutalnie ze strony Ł. T. S. G. Ofiarą kop-
nięcia przez Mildego padł młodzieńki Brzeski, który
kopnięty w nogę, mając i tak drugi mecz w kościach,
trzymał się jednak dzielnie, a w drugiej połowie cen-
try jego były dość niebezpieczne. Zawody bez czy-
jejkolwiek przewagi, gdyż to jedni, to drudzy go-
ścili na polach przeciwników, obfitowały w szereg
krytycznych momentów podbramkowych, które groziły
zadawałoby się, nieuchronnym golem. ŁKS. ze strzału
Jańczyka w 9 min. zyskuje prowadzenie; odtąd Ł.
T. S. G. przebiega energicznie i w 36 min. przez Fisze-
ra wyrównuje. Po przerwie Ł. K. S. bierze się do ro-
bót, skutkiem w 12 min. goal bity przez Radom-
skiego, w 2 m. potem Miller podwyższa wynik do trzech
4 min. przed końcem Herbstreich ustala ostateczny
wynik. LTGS. grało ambitnie, a wiedząc o tem, iż
mają szansę nareszcie zwyciężyć, zakasało rękawy do
roboty, lecz natrafiło na opór młodych graczy, którzy,
aczkolwiek rutynowani od białoczerwonych, przewyższali
ich techniką. Zadziwiała u czerwonych wprost świe-
tła gra obrony, o którą rozbiły się skutecznie ataki
białoczerwonych. W LTSG. słabi skrajni pomocnicy
i Pogodziński. Sędziował dobrze p. Fiedler.

G. M. S. — Szturm 9:1 (1:1).

GMS. pomścił się za porażkę (4:5) i odniósł wyso-
kie zwycięstwo nad czerwonymi, którzy do 3 bramki
trzymał się dzielnie, a potem opadli na siłach. GMS.
wbił sobie gola samobójczego przez Króla. Sędzia p.
Kowalczyk bez zarzutu.

28 p. p. — 7 p. a. p. 7:0.

Zawody finałowe przyniosły pewne zwycięstwo 28
p. p., który temsamem stał się mistrzem DOK. IV.

K O L A R S T W O.

Dnia 9 bm. urządziły ŁKS. i Resursa Rzemieślni-
cza na szosie warszawskiej na przestrzeni 50 km.
zawody o mistrzostwo klubu ze startem na Krzywiu.
Wynik biegów następujący:

Bieg o mistrzostwo ŁKS. o godz. 8 rano: 1) Ekler,
czas 1 godz. 40 min.

Bieg o mistrzostwo Resursy o 9 rano: 1) Pasternak
1 godz. 41 min.

W I L N O.

Rozgrywki o puchar Wil. Z. O. P. N.

1 sierpnia 1925.

Sparta — Makkabi 2:1 (0:0).

Niespodziewana porażka A-klasowej Makkabi z b-
klasową Spartą która dzięki swej ambitnej grze za-
służyła na zwycięstwo. Sędziował p. Schneider z Mak-
kabi, gdyż wyznaczony sędzia kpt. Drotlew nie stawiał
się.

2 sierpnia 1925.

WKS. 1 p. p. Leg. — Iskra 4:0 (1:0).

Mało cyfrowe zwycięstwo wojskowych nad słabą b-
klasową drużyną, mimo, że 1 p. p. Leg. wystąpił
w swym najsilniejszym składzie.

Mistrzostwo klasy B.

Makkabi II — 1 p. p. Leg. II 3:1.

L E K K A A T L E T Y K A.

Mistrzostwa Wileńskiego Okr. Z. L. A.

Zawody o mistrzostwa Wil. OZKLA. wzbudziły wiel-
kie zainteresowanie wśród miejscowych klubów spor-
towych.

Do zawodów zgłosiły się następujące kluby: 3 p.
sap., 77 p. p., W. K. S., „Pogoń“, T. S. Wilja, AZS.,
K. S. Czarni, WKS. 1 p. p. Leg., nie startowały więc
kluby jak np. Sparta, Makkabi, ŻAKS., Iskra i Kre-
sowia z Grodna.

Mistrzostwo Okręgu i puchar przechodni, ofiarowany
przez Tyg. Sport. „Stadion“ zdobył zasłużenie poraz
drugi z kolei WKS. „Pogoń“.

Jeżeli chodzi o wyniki techniczne, zawody naogół
udały się, czego widocznym rezultatem są rekordy co
prawda okręgu, lecz nie gorsze od bratnich okręgów.

Zawody wspomniane wykazały, że okręg posiada
kilkunastu zawodników, którzy już mogą godnie re-
prezentować okręg nazwęnatrz.

Przedewszystkiem muszę wymienić p. **Wacława Ha-
lickiego** z Pogoni, którego należy zaliczyć do najlep-
szych średniostansowców polskich i dzięki niemu
to WKS. „Pogoń“ w głównej mierze ma do zawdzię-
czenia mistrzostwo okręgu w obecnym roku.

Dalej na wyróżnienie zasługuje **sierż. Wieczorek**
i kapr. Nawojczyk z 3 p. sap., lecz widać brak opieki
i kontroli nad nimi, co uwiadamia się w braku postę-
pu opanowania techniki swych specjalności i starto-
wania do czego się tylko da (Wieczorek).

Z innych młodych zawodników na wyróżnienie zas-
ługują: **Zasztowt z Pogoni**, który startując po raz
pierwszy w zawodach uzyskał w skoku w wyż 1:58
a na 1.63 stracił spodniami poprzeczkę, wykazując
przytem ładny styl (szkoła p. Grunera); **Hryhorowicz**
z T. S. Wilja jest b. dobrym zawodnikiem w skoku
o tyczce, wynik jego 2:80 a w rozgrywece o II miejsce
2:95, każe wróżyć przyszłego rekordzistę okręgu —
przy opanowaniu rozbiegu, który narazie szwankuje.

W biegach dłuższych na wyróżnienie zasługuje **sze-
reg. 77 p. p. Huczyński**, zdobywca I-go miejsca w bie-
gu ogrodowym w Wilnie w dn. 3 maja, jest to napraw-
dę talent, ale należy na niego zwrócić więcej uwagi,
biega bez stylu i bez taktyki, bez których dalej nie
pójdzie.

Wyniki techniczne: 100 mtr. 1) Wieczorek 2 p. sap.
12 min. 2) Kozłowski AZS. o pół mt., 3) Ring 1 p. p.
Leg. — 200 mtr.: 1) Halicki I Pogoń 25:5 sek., 2)
Kozłowski AZS. o 1 mt., 3) Janiak Pogoń. — 400 mtr.:
1) Romiszewski Wilja 58:9 sek., 2) Ring 1 p. p. Leg.
60 min., 3) Truhanowicz Pogoń. — 800 mtr. 1) Halicki
I Pogoń 2:12:2 min., 2) Hyla 1 p. p. Leg. o 30 mt.,
3) Sokoliński Wilja. — 1500 mtr.: 1) Halicki I Pogoń
4:29, 5 min. rekord okręgowy, 2) Hyla 1 p. p. Leg.
4:40, 3) Zylewicz 3 p. sap. o 5 metr. za II-gim. —
5000 mtr.: 1) Kuczyński 77 p. p. 18:10, 2 min., 2) Sa-
dowski o 100 mtr., 3) Izdeberski (obaj z Pogoni). —
10.000 mtr.: 1) Andruszkiewicz Pogoń 42:27, 2 min.,
rekord okr. bieg poraż 1-szy w Wilnie. 2) Michalak
1 p. p. Leg. o 1/2 mtr., 3) Nasiolowski Wilja o 1mtr. —
110 płotki: 1) Wieczorek 3 p. s. 19:8 min. rekord okr.
2) Peczek 77 p. p. o 2 mtr. w tyle. — 400 mtr. płotki:
1) Halicki Pogoń 1:03:6 rekord okr. — 4x100: 1) Po-
goń 49:5 min. rekord okr., 2) 3 p. sap. 20 mtr. w tyle
3) 1 p. p. Leg. — 4 400 mtr.: 1) Wilja 2) Pogoń, 3)
3 p. sap. — Skok w dal: 1) Wieczorek 3 p. sap. 5:73,
2) Kozłowski AZS. 5:60, 3) Herhold Pogoń 5:55. —
Skok w wyż: 1) Mierzejewski Wilja 1:58 rekord okr.
wyrównany, 2) Zasztowt Pogoń 1:58, 3) Leszczyński
Wilja 1:53. — Trójskok: 1) Halicki I Pogoń 11:50
rekord okręgowy, 2) Ejmont Pogoń 11:38, 3) Mierze-
jewski Wilja 10:90. — Tyczka: 1) Wieczorek 3 p.
sap. 33 60, 2) Hryhorowicz Wilja 2:80 w rozgrywece
2:95, 3) Abrahamowski 1 p. p. Leg. 2:80. Rzuty. Dysk:
1) Wieczorek 3 p. sap. 33:60, 2) Nawojczyk 3 p. sap.
32:72, 3) Białkowski 3 p. sap. — Oszczep: 1) Hryho-
rowicz Wilja 41:38, 2) Wieczorek 3 p. sap. 39:28, 3)
Białkowski 3 p. sap. 38 60. — Wyrzut Kuli: 1) Na-
wojczyk 3 p. sap. 10:85, 2) Śluczyński 77 p. p. 9:82,
3) Wieczorek 3 p. sap. Nawojczyk dopiero poza kon-
kursem rzucił 11:14 1/2. Chód na 2000 mtr. 1) Kozłow-
ski AZS. 12:3,4 min., 2) Radomski 1 p. p. Leg., 3)
Dorociński 3 p. sap.

G Ó R N Y Ś Ł A S K.

KS. Pogoń Katowice — KS. Ruch Wielkie Hajduki
3:1 (1:1).

Po twardej i emocjonującej walce musiał Ruch
w swym najlepszym składzie uleść osłabionej dwo-
ma rezerwowymi Pogoni. Nadzwyczaj ostra gra przy
nieznacznej przewadze Pogoni, która zdobyła zwy-
cięzkie bramki w ostatnich minutach. Dla Pogoni
strzelił wszystkie bramki Pazurek I, dla Ruchu Kusz
II z jedynastki. Sędziował p. Lubina wzorowo.

Zależe 06 — IFC. Katowice 3:3 (2:1).

Po ostatnim zwycięstwie 7:1 nad Zależem musiał
się IFC. w rewanżowym spotkaniu zadowolić tylko re-
misowym wynikiem.

KS. Roździeń Szopienice — Amatorski KS. Król. Huta
1:6 (0:2).

Śląsk Świętochłowice — Diana Katowice 4:2

Zawody o mistrzostwo klasy B. Pewne i zasłużone
zwycięstwo przyniosło „Śląskowi“ dwa cenne punkty.

07. Siemianowice — Orzeł Józefowice 1:2

K. S. „Dąb“ — Naprzód Zależe 2:0

Zawody o puchar inwalidów.

Vienna Wiedeń — AKS. Król Huta 3:1 (1:0).

Zamiast Sparty Praskiej — Vienna.

Szumnie zareklamowany zwycięzca Urugwaju Spar-
ta Praska z królem futbolu Schafferem nie przy-
była a Zarządowi AKS. udało się w ostatniej chwili
zakontaktować w Krakowie goszczącą Viennę i w ten
sposób wybrnąć z tak nieidealnej sytuacji. Zapóźno, gdyż
dopiero przy wejściu na boisko małe na parkanie na-
lepione kartki i pisma ulotkowe donosiły, że Sparta
z nieznanych przyczyn mimo zawartego kontraktu
nie przybyła. Ci którzy przyjechali specjalnie na to
by oglądać króla futbolu Schaffera wracali, zaś ci co
zdecydowała się pozostać szli na miejsca z apatją
i widocznym niezadowoleniem.

Skład Vienny był następujący. Ostricek; Reiner,
Seifert; Pischinger, Hoffmann Ludwig; Kuzel, Uridil
Gschweidl, Lhotka, Fischer.

Przebieg gry był wprost nudzący, trening na jedną
bramkę. Wiedeńczycy mieli nad gospodarzami zupeł-
ną przewagę, a ich piękna i kombinacyjna gra nie
znalazła uznania, bo u nas chce się widzieć wyłącznie
gole, zaś na piękność gry kładzie się mniejszą wagę.
Bramki strzelają dla Vienny wszystkie Uridil, dla
AKS. Klossek.

Freier przenosi się do Czarnych Łwów. Po zawo-
dach lekko atletycznych o mistrzostwo polskie prze-
nosi się Freier na stałe do Lwowa, gdzie wstępuje do
Czarnych, którzy w nim nabywają nieoceniony ma-
terjał.

Nie udana próba pobicia własnego rekordu. Przed
zawodami futbolowymi AKS. Król. Huta — Vienna
Wiedeń odbył się bieg na przestrzeni 5000 mtr. przy
udziale sześciu zawodników, to Freier miał zamiar
pobić rekord polski raczej własny, co mu się niestety
nie udało, gdyż osiągnął czas 16, 40 m. jako dru-
gobiegł do mety o półtora okrażenia w tył Kołodziej
z Kol. K. S. Katowice. Śliska, trawiasta nawet nie
oznaczona należycie bieżnia później i brak konku-
rencji uniemożliwiło Freierowi dopięcia wytkniętego
celu.

W zawodach lekko atletycznych, zorganizowanych
przez K. S. Mysłowice 06 odbył się między innymi
bieg na przelaz na przestrzeni 5.000 mtr. Jako pierw-
szy doszedł do mety Freier IFC. Katowice w czasie
17:41, min. II Kilos Roździeń Szopieniec, III Koło-
dziej Kolejowy K. S.

Międzynarodowe zawody ciężko atletyczne między
drużynami polskiego Górnego Śląska a niemieckiego
Górnego Śląska zakończyły się sukcesem drużyny pol-
skiej w stosunku 18:6 punktów.

LUBLIN.

1 sierpnia 1925.

KS. Lublinianka — ŻKS. Hakoah 1:1 (1:0).

Do zawodów tych wystąpiła Lubl. z 7 rezerwowy-
mi graczami. Nic też dziwnego, że niebiescy ustawic-
nie przynęcali Lubl., która uzyskała pierwszą bram-
kę z indywidualnego wypadu Króla. Po przerwie staje
się gra bardzo chaotyczna. zamieniając z każdą mi-
nutą w beznadziejną kopaniinę, uwieńczoną jednak ład-
nie strzeloną bramką niebieskich.

11 sierpnia 1925.

ŻKS. Hakoah — KS. Lublinianka 0:4 (0:3).

Zawody rewanżowe przyniosły trochę ciekawych
momentów. Niebiescy, którzy nawet marzyć nie śmieli
złożyć na zawodach tych egzamin dojrzałości pił-
karskiej, przeciwstawiając silnej technicznie i tak-
tycznie Lubl. grę twardą, pełną nieprzeciętnych prze-
błysków dobrej techniki. Po pauzie pokazali jeszcze
coś, co się rzadko widuje nawet w pierwszorzędnym
zespołach, t. j. zadziwiającą ambicję, walczyć o każ-
dą. piłkę Sędzia p. Konieczowski dobry.

2 lipca 1925.

W. K. S. Kowel — W. K. S. Zamość 3:0.

O mistrzostwo dywizji. Boisko neutralne. Po prze-
dłużeniu gry, Kowel strzela w krótkich odstępach 3
bramki. Niesłychanie brutalną grą wyróżniał się kap.
Kotowski z Zamościa.

1 i 2 sierpnia 1925.

LWÓW.

8 sierpnia 1925.

Vienna — Pogoń 3:1 (2:1).

Zawody międzynarodowe na boisku Pogoni. Dru-
żyna: Ostricek; Reiner — Blum; Pichinger —
Vienna: Ostricek; Reiner — Blum; Pichinger —
Hoffman — Ludwig; Fischer — Gschweidl — Uridil
Fürst — Kuzel.

Pogoń: Mietek Kuchar; Giebartowski — Olearczyk;
Deutschman — Fichtel — Gulicz; Słonecki — Bacz
Wacek Kuchar — Ulrich — Szabakiewicz.

Mimo znacznego stosunkowo zwycięstwa Vienna
nie ciekawego nam nie pokazała, jednak wygrana
musimy przyznać, — była zasłużoną, gdyż Mietek
w bramie grał wprost skandalicznie i tylko dzięki jemu
Pogoń przegrała. Goście zawiadli zupełnie w pierw-
szej połowie. Atak ich nie orjentował się i źle pro-
wadzony przez Uridila nie zdobył się na jedną nawet
jedynolitą akcję. Jedyne obrona Reiner — Blum i środ-
kowy pomocnik Hoffmann byli na wysokości zadania.
Ostatni był nawet najlepszym graczem na boisku,
imponowała jego spokojna i celowa gra.

Pogoń zawiadła na wszystkich punktach. Atak bez-
radny. Batsch i Słonecki słabi, jedynie Wacek pra-
cował. Ulrich jeszcze słaby fizycznie, prawie zawsze
ulega przeciwnikowi. Po Wacku w ataku najlepszy
Szabakiewicz. Pomoc również miała słaby dzień, Fich-
tel kontuzjowany grał mało energicznie. Gulicz
i Deutschman nie dawali sobie rady z przeciwnikiem.
W obronie Giebartowski lepszy od Olearczka.

Vienna zaczyna z miejsca atakować i zdawało się,
że mecz będzie wcale łatwy. Pogoń również prze-
prowadza kilka ataków zepsutych przez Ulricha i Sza-
bakiewicza. W 5 minucie pada pierwszy strzał na bra-
mę oddany przez Wacka, a obroniony przez Ostricka.
W 2 min. później Uridil z zamieszania podbramkowe-
go z winy Mietka Kuchara zdobywa pierwszą bram-
kę. Vienna mimo zdobycia punktu nie ma przewagi.
Pogoń niebezpiecznie atakuje, przeważnie gra Sza-
bakiewiczem i w 20 minucie z kombinacji Szabakie-
wicz — Ulrich — Wacek — Batsch, ostatni zdobywa
punkt wyrównujący. Następnie Pogoń opada. Goście
mają pełną przewagę i miejscowi ograniczają się do
chaotycznej obrony i coraz częściej faulują. W 34 min.
Wiedeńscy zdobywają drugą bramkę przez Uridila
z podania Gschweidla. Pauza 2:1 dla Vienny.

Po pauzie Vienna ma dalej przewagę i gra staje
się bardzo nudną tak, że publiczność przed końcem o-
puszcza boisko. W tym okresie czasu Mietek kilka razy
broni ładnie. W 37 min. Gschweidl strzela ostatnią
bramkę, która była bardzo łatwą do obrony. Rogów
4:2 dla Vienny. Sędziował p. Boder dobrze.

Vienna — Pogoń 3:0 (2:0)

Zawody rewanżowe przyniosły również zasłużone
zwycięstwo Wiedeńcykom, którzy grali w tym sa-
mym składzie co dnia pierwszego z wyjątkiem środ-
kowego pomocnika Hoffmanna, którego zastąpił Sei-
fert. Ograda grała z Czernińskim, który przyszedł na
mecz jako widz, zamiast Görlitz; Olearczyk —
Maurer; Deutschman — Fichtel — Gulicz; Słonecki —
Bacz — Giebartowski — Wacek — Szabakiewicz.
W drugiej połowie Słonecki i Bacz wskutek odnie-
sionych kontuzji schodzą z boiska, a miejsce ich zaj-
mują Smazynski i Ulrich.

Pogoń była znowu na wszystkich liniach o klasę
gorszą od swego przeciwnika. Cała drużyna przed-
stawia się obecnie bardzo błado. Atak, który począt-
kowo ładnie grał następnie zupełnie zawiódł. Bacz
i Słonecki nie mogli grać z powodu kontuzji, Giebar-
towski na środkowego napastnika się nie nadaje.
Wacek znowu grał wszędzie — lecz cóż to pomoże,
dobrym był stosunkowo Szabakiewicz. Pomoc cała
słaba. W obronie Olearczyk tak samo słaby jak dnia
poprzedniego. Maurer lepszy od swego partnera Czer-
niński w bramie kilka razy ratował krytyczne sy-
tuacje, naogół zastosował się do swoich towarzyszy.

Vienna natomiast grała dzisiaj o wiele lepiej. Prze-
wyszczała miejscowych techniką, taktyką pod każdym
względem. W ataku wybił się Gschweidl gracz o zna-
komitej technice, dyrygował świetnie atakiem. Uridil
przebił się niebezpiecznie kilka razy. Ze skrzydeł
lepszy Fischer. Pomoc mimo braku Hoffmanna grała
koncertowo, wspierając świetnie atak. Obrona była



najlepszą częścią drużyny. Reiner — Blum to jest
„klasa“ dla siebie, Ostricek w bramie kilka razy dał
dowód, że był reprezentacyjnym bramkarzem Austrii.

Pogoń zaczyna, lecz Vienna grając z wiatrem od-
biera piłkę i ma stałą przewagę. Gra toczy się w ob-
rębie pola karnego Pogoni, która rzadko dostaje się
do połowy boiska. Vienna uzyskuje róg po rogu,
w krótkim czasie osiąga ich aż 7. W 31 min. Czernań-
ski chwyta piłkę, lecz z powodu braku treningu wy-
puszcza ją i Uridil, który zorientował się, że bramkarz
jest niepewny, pakuje piłkę do siatki. W 41 znowu
róg przeciw Pogoni i Uridil znowu „główką“ popra-
wia wynik na 2:0. Miejscowi się zrywają, lecz mogą
tylko zdobyć dwa rogi, do pauzy 2:0 i rogów 8:2 dla
Vienny.

Po pauzie Pogoń trochę otęsza się z przewagi go-
ści, lecz Wiedeńscy mają dalej inicjatywę. Pogoń
zdobywa trzy rogi z rzędu, ani jeden nie wykorzysta-
ny. Vienna bawi się, za dużo kombinuje i mało strzela.
Dzięki błędowi Pogoni goście przez Gschweidla w 5
min. strzelają trzecią bramkę. Gra toczy się do 5
min. przed końcem pod znakiem silnej przewagi Wie-
deńczyków. Pogoń przed końcem chce koniecznie
uzyskać przynajmniej punkt honorowy lecz z powo-
du kompletnego chaosu w linii napadu nie udaje się
jej. Sędziował dobrze p. Zweig. Publiczności około
2 tys.

POZNAŃ.

Warta — Törekves (Budapeszt) 0:2 i 2:1.

Zawody sobotnie były bardzo mało ciekawe zebra-
ło się też nie wiele publiczności. Warta wystawiła dru-
żynę rezerwową, goście wystawili prawie cały naj-
lepszy skład. Do przerwy padają dwie bramki dla
gości po ładnej kombinacji wewnętrznej trójki ata-
ku. Widać, że Törekves się nie wysila mając przed
sobą drużynę rezerwową, gra też toczy się bardzo
ospale. Druga połowa nadal nie przestaje być nudną,
goście zdobywają dalsze dwie bramki i stan utrzymu-
je się do końca. Sędzia p. Obst. przepuścił kilka spa-
lonych, zresztą zadowolili.

Spotkanie niedzielne możemy zaliczyć do jednego
z najładniejszych zawodów tegorocznych. Tak goście
jak i miejscowi wystąpili w pełnych składach. Tempo
przez cały prawie czas wprost szalone, dopiero pod
koniec zawodów nieco osłabło. Goście nadane przez
siebie tempo wytrzymali. Warta w ostatnich minutach
tylko broniła się, by utrzymać wynik.

W kilka minut po rozpoczęciu, zdobywają Węgrzy
po błyskawicznej kombinacji pierwszą i jedyną bram-
kę dnia. Gra toczy się po całym polu, dobrze uspo-
sobiona prawa strona Warty zagraża kilkakrotnie świę-
tyni gości. Z podania Nizińskiego, nadlatujący Sta-
liński uzyskuje główką wyrównanie, co wita publicz-
ność burzą oklasków. Bramka ta była wspaniale zdo-
byta i przytomna rozbójnica bramkarza gości, nie
zdołała przeszkodzić zdobywcy. Zacięta gra toczy się
dalej, ataki obu stron są niebezpieczne, przyczem
goście posuwają się planowiej, za dużo jednak kom-
binują pod bramką. Silny atak miejscowych, strzał
Kosińskiego broni obrońca tuż za linią bramkową. Bram-
ka więc była zdobytą, sędzia jednak nie będąc pew-
nym, że piłka faktycznie przeszła linię bramkową
dyktuje karny. Egzekucję przeprowadza Kosiński
z powodzeniem, drugi punkt dla swych barw zdobyty
i wynik dnia ustalony 2:1 dla Warty. Krótko po
ponownym rozpoczęciu za rękę Jarzembowskiego,
jedynastka dla gości, strzał i Puntowicz odbija szcze-
śliwie piłkę w pole. Krótko potem przerwa.

Po zmianie silnie nacierają Węgrzy i są częściej
stroną atakującą, jednak tyły Warty bronią się za-
cięcie. Gra przybiera na ostrości, jedna i druga stro-
na nie mają sobie pod tym względem do zarzucenia.
Sędzia jednak wkracza dość często, mimo niezado-
wolenia widzów. Końcowy kwadrans, psuje części-
wo, przebieg zawodów wskutek swej ostrości. Prze-
waga gości silna, lecz skuteczniejsza jest obrona po-
znańczyków i sędzia odgwiszduje interesujący mecz.

Węgrzy zgraniem i szybkością przewyższali Wartę,
która technicznie była im równorzędna. Wedle gry
wynik remisowy byłby najsprawiedliwszy. Od sze-
regu spotkań nie widzieliśmy tak ambitnie pracują-
cej drużyny mistrza poznańskiego, dzięki czemu prze-
dewszystkiem zadowolili wygraną.

ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE
O MISTRZOSTWO POLSKI NA ROK 1925.

W Krakowie w dniach 14, 15 i 16 sierpnia 1925.

Jak przed kilkoma dniami donosiliśmy, odbędzie się
w Krakowie w dniach 14, 15 i 16 sierpnia b. r. zawody
lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski na rok 1925.
Zawody te, sądząc po jakości i ilości zgłoszeń, będą
pierwszą tego rodzaju imprezą w Polsce. Pomijając
bowiem okręg warszawski, który jak było do przewi-
dzenia, będzie najpoważniejszym konkurentem na za-
wodach, będzie brał udział w tym roku po raz pierw-
szy okręg górnośląski, reprezentowany przez szereg
najpoważniejszych klubów, który zorganizowany zo-
stał dopiero w roku bieżącym i dotychczas nie brał
udziału w zawodach ogólnopolskich, również w mi-
strzostwach udział weźmie okręg lwowski, który ze-
szłorocznych zawodów wogółności nie obesał, wresz-
cie okręg krakowski, poznański i pomorski.

Dotychczas do zawodów zgłoszono 130 zawodników
z 24 klubów z całej Polski. Poniżej podajemy wykaz
zgłoszonych zawodników, między którymi figurują na-
zwiska znane dobrze w kraju i zagranicą, szereg na-
szych olimpijczyków, członków najpoważniejszych
klubów.

I. Okręg Górnośląski: KS. Diana Katowice (Rischke,
Anders, Rojek, Kaczmarek), I. F. C. — Katowice
(Freyer, Gil), Kolejowy KS. — Katowice (Kołodziej),
KS. 06 Mysłowice (Dr. J. Niffka), KS. Roździeń — Szo-
pience (Langner, Fisel, Sitko, Kocur).

II. Okręg Krakowski: AZS. (Antes, Duda, Galica,
Rechowicz, Trnka), Cracovia (Buchala, Bukowski, Do-
heński, Flokiewicz, Irlich, Kupfer, Lech, Lubaczew-
ski, Mirecki, Nowosielski, Pobóg, Splichal, Szembek,
Szumiec, Teichen, Wiśniewski, Ziembka), ZTS. Jutrzen-
ka: (Gumplowicz, Pitzele, Chinagel, Godschmid),
S. S. Koła Młodzieży Akademickiej — Wieliczka,
(Serafin, Pele, Baran, Nigrin), TG. Sokół. Kraków I
(Kowenicki), TS. Wisła, (Chrzanowski, Owsiak, Ziffer,
Balcer, Safek, Dobrzański, Ostrowski, Kossowski,
Zakrzewski Szalko).

III. Okręg Lwowski: AZS. (Rzepka, Boski), LKS.
Czani (Kawa, Langier, Steckow), LKS. Pogoń (Sawa-
ryn, J. Baran), HKS. Czuwaj, Przemyśl, (Sida, Szcze-
pański).

IV. Okręg Pomorski: Toruński K. S. (Stogowski),
Sokół, Bydgoszcz I (Ginter, Majtkowski, Molski).

Okręg Poznański: AZS. (Adameczak, Gilewski, Karol-
czak, Kubik), KS. Warta (Bartosik, Ostalowski,
Szwarc, Urbanik).

VI. Okręg Warszawski: AZS. (Aschenberg, Banasz-
kiewicz, Bielecki, Chelmecki, Dąbrowski, Dobrowolski,
Gruner, Janusz, Karczewski I i II, Kostrzewski, Kul-
czycki, Lewicki, Malanowski, Michlewski, Oidak, Paw-
ski, Pichel, Reh, Soński S., Szydłowski, Szule, Troja-
nowski, Virion, Weiss, Wierzejski, Suchcicki), KS. Po-
lonja, (Banaszkiewicz, Cejzik, Frysztyn, Kiernozycki,
Korolkiewicz I i II, Łazowski, Łukasiewicz, Palucki,
Piątkowski, Rothert, Rykowski, Szestowski, Wasiak),
KS. Warszawianka, (Buczyński, Eysymontt, Fijałkow-
ski, Forys, Michalak, Szenajch, Weintal, Wituch, Zu-
ber), HKS. Varsovia (Centkiewicz, Pędzich), ZS.
Orzeł Biały, (Ptaszycki).

Zawody rozpoczną się dnia 14 b. m. o godz. 16-ej
uroczystą defiladą wszystkich uczestników zawodów.
Bezpośrednio po zawodach odbędzie się na boisku roz-
danie nagród zwycięzcom.

Zarząd Krak. Okr. Zw. Lekko-Atletycznego podaje
niniejszem do wiadomości zgłoszonym zawodnikom
zamiejscowym, że kwatery zostały zamówione w do-
statecznej ilości w domu wycieczkowym TSL, przy
ul. Rakowickiej 25, (dawniej pałac XX. Lubomir-
skich), gdzie zgłaszać się mają wprost po przybyciu
do Krakowa, u zarządcy domu, podając ilość po-
trzebnych kwatery. Zarząd KOZLA. przestrzega ni-
niejszem wszystkim zgłoszonym zawodnikom niesto-
warzyszonych i członków klubów nienależących do
PZLA., przez bezcelowym przyjazdem do Krakowa,
gdyż wymienieni do zawodów o mistrzostwo Polski
pod żadnym warunkiem dopuszczeni nie będą.

Komisja Sędziowska zawodów składać się będzie ze
zgłoszonych sędziów ze wszystkich okręgów. W zawo-
dach mogą brać udział wyłącznie zawodnicy zgłosze-
ni PZLA. i posiadający legitymacje zawodnicze.

Zawody odbywać się będą w parku sportowym TS.
Wisła. Aleja 3-go Maja.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Polskiego Zw.
Lekkoatletycznego.

Z powodu ustąpienia prezesa PZLA. p. Bron. Ko-
walewskiego, odbędzie się w Krakowie, przy sposob-
ności obecności delegatów wszystkich okręgów na za-
wodach o M. P., Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie
PZLA., celem wyboru nowo przewodniczącego zwią-
zku. Zgromadzenie odbędzie się w gmachu Sokoła krak-
owskiego, przy ul. Wolskiej, w poniedziałek dn. 17
sierpnia o godz. 9-ej przedp.

Polski Związek Ciężkiej Atletyki w Katowicach, pl.
Miarki 1 (Ryszard Fiegel) zzywa wszystkie towarzy-
stwa ciężkoatletyczne w Polsce, by do dnia 15 sier-
pnia zgłosiły swe adresy. Związek zwraca uwagę, że
towarzystwa nie zgłoszone nie będą mogły występo-
wać publicznie, ani brać udziału w Mistrzostwach Pol-
ski, które odbędzie się we wrześniu.

Pierwsze kroki dążące do zawiązania Polskiej Federacji Sportowej kobiet zostały pomyślnie poczynione. Polskie atletki będą odtąd bez trudności mogły uczestniczyć w światowej konkurencji, gdzie mają szansę zajęcia poczesnego miejsca.



Defilada zawodniczek

Pamiętamy wszyscy jak wielką dyskusję wywołała przed obecnym sezonem sprawa Federacji Sportowej kobiet w Polsce. Lamy prasy sportowej pełne były artykułów polemicznych pro i contra, ostatecznie Federacja, jak to się mówi wpadła w wodę. Przyszli sezon. Przyszły wielkie wyniki naszych zawodniczek z AZS-u, przyszły rekordy p. Konopańskiej, wyjazdy za granicę i zwycięstwa na obcym terenie. Sport kobiecy, a szczególnie lekka atletyka kobiet stały się modne, a co za tym idzie, popularne. Sezon wiosenny się skończył, a zakończono go mistrzostwami Polski kobiet. Ukazały one jeszcze jedną rzecz, dotychczas jeszcze niepewną. Pokazały mianowicie, że nam kobiecie lekka atletyka nie ogranicza się do małej zawodowej grupy doskonałych zawodniczek, ale wprost przeciwnie istnieje ruch szerszy, mający wszelkie cechy zdrowego i normalnego rozwoju, ruch dający wyniki, pod względem sportowym doskonałe, bo stawiające cały szereg mniej dotychczas znanych zawodniczek na poziomie, dotychczasowo nielicznej, pierwszej klasy.

Obecnie mamy pauzę. Przed sezonem jesiennym trwa wypoczynek wakacyjny, nie słyszymy o treningach ani o wynikach. Pracuje się natomiast organizacyjnie i dowiadujemy się, że pierwsze kroki dla zawiązania nowej organizacji zostały poczynione. I rzeczywiście tylko cieszyć się należy, że sprawa przybrała tak normalny obrót. Nie przesądzam przyszłości, ale mam wrażenie, że wszystko potoczy się i dalej normalnym torem i że sport polski w tej dziedzinie nadal pomyślnie rozwijał się będzie.

Wehódzącej w szranki życia sportowego młodej Federacji należy życzyć pełnego powodzenia, które ma zresztą z góry już zapewnione, kapitałem zakładowym wyników o charakterze rekordu światowego i wielką popularnością i zainteresowaniem ze strony społeczeństwa. Należy jednak także, z całą przychylnością dać młodej Federacji pewne ostrzeżenie, czerpane z bogatego niestety skarbcza doświadczeń, utworzonego z niedomagań organizacyjnych naszego życia sportowego.

Pierwsza przestroga ma charakter moralizatorski raczej, ale musi być wypowiedziana zawsze i wszędzie. Pamiętajcie o tem, że co innego to konkurencja międzyklubowa, a co innego intrygi i kłótnie. Nie róbcie tego co widzimy prawie we wszystkich związkach. Nie kaperujcie graczy, jak piłkarze, nie intrygujcie przeciwników. Związkowi jak pływacy, nie „smarujcie” się w prasie jak wasi koledzy z bieżni.

Druga przestroga ma charakter bardziej skomplikowany. Jest radą przyjacielską, człowieka, który już długo patrzy na sport polski i jego dzieje. A streszcza się w słowach: jeżeli już pracujecie z PZLA, to zachowajcie jaknajwiększą samodzielność i oprzyjcie całą pracę na własnej inicjatywie. Wtedy napewno coś osiągniecie.

Zdarza się czasem, że Związki biorą w swe ręce inicjatywę, czyto urządzania wielkich zawodów, przechodzących miarę sił jednego klubu. Zdarza się, że Związki pracują za kluby, że im pomagają i je prowadzą. Trzeba jednak pamiętać o tem, że co zdarza się gdzieś, nie koniecznie musi się dziać i u nas, że jeżeli ktoś robi dobrze i wypełnia zadania do których został powołany to jeszcze nie racja by tak było wszędzie. Swego czasu byli tacy, co w naiwności swojej myśleli, że i u nas taki stan szczęśliwości nastąpi. Niestety zdarzyło im się „wprost przeciwnie”. Dlatego też zachowajcie własną inicjatywę, zachowajcie ten piękny kapitał zakładowy jaki macie, a nie oglądajcie się na pomoc z zewnątrz.



Bieg na 100-y. Zwycięża Miss Thompson (A.)

wajcie ten piękny kapitał zakładowy jaki macie, a nie oglądajcie się na pomoc z zewnątrz.

* * *

Zdjęcia nasze przedstawiają momenty z zawodów lekkoatletycznych pań w Londynie na klasycznej bieżni Stamford Bridge. Zawody te miały charakter meczu trzech państw: Czechosłowacji, Anglii i Kanady. Czechosłowacja ma już kilka tego rodzaju spotkań — doroczne zawody z Francją, zawody obecne i inne. Jakże łatwo i my, mając pierwszorzędne i obecnie już i zagranicą dobrze znane siły, moglibyśmy tego rodzaju zawody zorganizować. Chodzą słuchy, że trójmecz słowiański we Warszawie nie ma dojść do skutku. Zważywszy osobę organizatorów — niemały powodów do dziwienia się. Jak dobrze natomiast wyglądałyby mecze kobiece Czechosłowacja-Polska lub Lotwa — Polska. A może Francja. Są to wszystko rzeczy możliwe, imprezy które mają zapewnione powodzenie finansowe — imprezy „do zrobienia”.

Wyniki londyńskie przyniosły nowy rekord światowy w biegu na 250 m. (Palmer w 38:8 min.). Czeszki osiągnęły pierwsze miejsca w rzutach oszczepem i dyskiem, (Janderowa w oszczepie oburącz 48:346 m).

S.



Bieg na 100 y. z płótkami. Zwycięża Miss Hild Hatt (A.)

Przed wyjazdem na mistrzostwa świata w Amsterdamie Kolarze trenują pilnie w Łodzi i Warszawie.

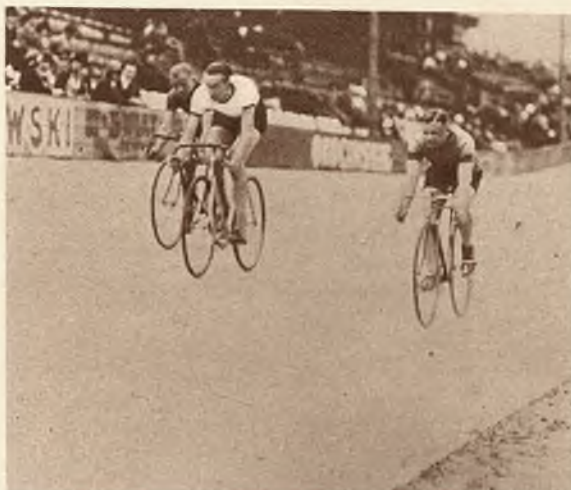
Fot. Dr. G. Rosenman

Polski sport kolarski, obok sportu hippicznego, przyniósł nam na Olimpiadzie punkty. Kolarzom zawdzięczamy, że świat sportowy dowiedział się, jakie barwy ma flaga polska. Już na Olimpiadę wyjeżdżali nasi kolarze pod dobrymi auspicjami. Zawiedliśmy się z jednej strony, z drugiej zaś przyjemnie rozczarowali. W biegach indywidualnych wyeliminowani zostali Polacy już w przed- i międzybiegach, w biegu drużynowym osiągnęliśmy duży sukces zdobywając drugie miejsce. W roku bieżącym będziemy wkrótce mieli sposobność stwierdzenia, czy od Olimpiady postąpiliśmy naprzód.

14 sierpnia rozpoczyna się w Amsterdamie kongres międzynarodowego Związku kolarskiego, a w łączności z nim odbędą się zawody o mistrzostwo świata.

Kongres zajmie się sprawami organizacyjnymi. Przedewszystkiem przyjdą pod obrady uchwały olimpijskiego kongresu praskiego. Jak i w innych związkach

osobno zaś amatorzy. W biegach sprinterów różnice między amatorami a profesjonalami są w gruncie rzeczy nadzwyczaj małe. Zwykle kończy się na tem, że amatorski mistrz świata przechodzi do obozu profesjonalistów, gdyż tytuł daje mu świetną reklamę. Między zawodowcami mistrzowie ex-amatorzy odgrywają i tak pierwszą rolę. Historia ta powtarza się od szere-



Stankiewicz wygrywa przedbieg scratch'u

gu lat. Przytoczę jako przykład tylko Kaufmanna (Szwajcaria), Moeskopsa (Holandia), Micharda (Francja), którym tytuł pomógł do zmiany wzgl. uzyskania zawodu.

Do wyścigów, jak łatwo zrozumieć, wysyłają państwowe związki kolarskie elitę swych kolarzy, przy czem jednak zwracają uwagę, idąc po linii zamięłowań ogółu, przede wszystkim na dobór drużyny zawodowej.

Nas interesują w pierwszym rzędzie zawody amatorów, gdyż obsyłamy tylko te wyścigi. Zgłoszenia wypadły tak ilościowo jak i jakościowo imponująco.



Z biegu amerykańskiego na 25 km

Do biegów sprinterskich zgłoszeni są i uchodzą za pewnych startujących między innymi Debruyne (Belgia), Galvaing (Francja), Peters, Macarrac, Van Drakstein (Holandia), Oszmela, Krewer, Rossbach, Graue, Stevens, Buschenlagen (Niemcy), Boiochi (Włochy), Hansen, Jenssen (Danja), Mermillod, Richli (Szwajcaria), Sibbit, Alden, Wyld, Habberfield (Anglia) itd. Jak więc z nazwisk widać nie brak żadnego ama-

tora-kolarza, który ma choćby minimalne widoki w tak licznej i tak doborowej konkurencji. Szanse omawia się wszędzie bardzo żywo. Przy omówieniu brak wzmianek, możnaby powiedzieć naturalnie — o zawodnikach polskich.

Czy słusznie to rzecz zupełnie inna. Spróbujemy wobec tego zająć się omówieniem szans Polski.

Podstaw mamy do tego niezmiernie mało. Kolarze nasi spotykają się na zawodach z zagranicą bardzo rzadko. Okazje, które stwarza im WTC, nie mogą stanowić podstawy rozważań. Nie można oprzeć wniosków na tegorocznym zwłaszcza sezonie. Kolarze bowiem zagranicą, którzy startowali w Warszawie, to po pierwsze zawodowcy, po drugie zaś o bardziej niż przeciętnej klasie. Nie pomogą także wiele w tym kierunku i imprezy łódzkiego Uniiu.

Jedyną rzetelną podstawą do jakichś wniosków mogą stanowić zagraniczne starty mistrza Polski na 1924 i 1925 Jana Łazarskiego. Już ubiegłego roku odgrywał on wcale nieziłą rolę i to nawet wobec Micharda. Na Olimpiadzie jednak zawiódł w zupełności. Ubiegłego roku była jednak między Łazarskim, a resztą naszych kolarzy olbrzymia różnica. Tej różnicy



Franciszek Szymczyk

zaś obecnie nie ma, jakkolwiek i Łazarski poczynił dalsze postępy. Olbrzymie postępy należy stwierdzić u kolarzy warszawskich w pierwszym rzędzie Szymczyka. Czasów i rekordów coprawda nie poprawiano, ale i Łazarski, ani w przybliżeniu nie uzyskał swych czasów osiągniętych zagranicą. Natomiast niepoko- nany z r. Łazarski znajduje pogromców, gromionych później lekko przez Szymczyka.

Jeżeli więc oprzemy się na tem, to możemy dojść do wniosku, że w stadjonie w Amsterdamie kolarze polscy nie znajdą się na szarym końcu. Naszymi „asami” w tych zawodach będą w pierwszym rzędzie Łazarski i Szymczyk. Podgórski będzie musiał dopiero wykazać, że zasługuje na zaufanie, którem go Związek ohdarza.

O szansach Langego trudno pisać. Niedyspozycja w ostatnich dniach napewno nie przyczyni się do poprawy formy, a konkurencję ma nie łatwiejszą jak jego towarzysze. Inna rzecz, że sympatyczny i utalentowany ten kolarz w pełni formy stanowiłby dla Polski poważną broń, z którego sukcesem, choćby częściowym, należałoby się liczyć.



Łazarski (Cracovia). Mistrz Polski na torze na lata 1924, 1925

dłuższą dyskusję wywoła zapewne sprawa amatorstwa, a to tem bardziej, że traktuje się ją w kołach kolarskich dość lekko. Uregulowanie jej byłoby bardzo na miejscu, gdyż granica między kolarzami zawodowymi a amatorskimi jest bardzo niewyraźna. Więcej czasu zajmie również kwestja amatorów i reklamy. Znanym ogólnie jest fakt, że wytwórnie rowerów i części składowych używają zawodów kolarskich jak i kolarzy samych do reklamowania swych produktów. Kongres ma się przeto zająć stosunkiem kolarzy-amatorów do tych przedsięwzięć. Nie ulega wątpliwości, że w uwzględnieniu zwyczajów, które przyjęły się w kołach cyklistów punkt ten wywoła gorące walki. Poza sprawami drobniejszej wagi interesować będzie referat związku włoskiego, któremu powierzono urządzenie mistrzostw w roku 1926. Zawody te odbędą się w roku przyszłym w Turynie dla długodystansowców i w Medjolanie dla sprinterów.

Główną jednak uwagę ściągają na siebie naturalnie same wyścigi o tytuł mistrza świata. Osobno, jak reszta inaczej nie do pomyslenia, startują zawodowcy,

Dwa nowe rekordy na 1000 m i 3000 m, wskazują na usilną pracę, jaka wre w klubach stołecznych przed mistrzostwami Polski.



Ołdak

W ostatnich dniach zostały pobite na bieżni warszawskiej dwa rekordy polskie w biegach na 1000 i 3000 m. Oba w czasie prób oficjalnie przedsięwziętych dla ich pobicia. Rekord na 1000 m., został pobity przez Ołdaka (AZS. Warszawa) w czasie 2:40,9 min., który jest zupełnie dobry. Stary rekord lwowski Kawy wynosił 2:45,9 min. — a więc o równo 5 min. więcej. W biegu na 3000 m. nowy rekord postawił Łukasiewicz (Polonia), uzyskując 9:12,7 min. — lepszy od rekordu oficjalnego Łatawca (Pogoń) o 6 min. Rekord ten stał już 13 lat!

Na wiosnę bieżącego roku osiągnął Forys na tym dystansie czas 2:43,6 min. — bijąc dawny rekord, czas jego jednak nie został oficjalnie uznany.

Obok tych dwu rekordów podjął Łukasiewicz jeszcze próbę pobicia rekordu na 5000 m., rekordu ustanowionego tak niespodziewanie, przez ogólnie nieznanego Freyera. Próba nie udała się. Osiągnięto czas 16:09, tylko o 0.3 min. gorszy od rekordu Freyera. Obok nowego rekordu w oszczepie postawionego przez Grunera w Paryżu — dwa nowe rekordy są dowodami usilnej i intensywnej pracy naszej lekkiej atletyki. Toteż konkurencja na Mistrzostwach Polski, szczególnie na dystansach 800—5000 m zapowiada się bardzo ostro.



Łukasiewicz

Weinthal

Pierwsze w tym sezonie zawody, w których brali udział zawodnicy ślascy okazały znaczny upadek klasy w Katowicach.



Danziger (Hakoah)



Aleksandrowicz

Moment z matchu water-polo Hakoah—Jutrzenka Makkabi komb. 0:6. Aleksandrowicz

Dnia 2 sierpnia odbył się w pływalni w Cygańskim Lesie w Bielsku doroczny meeting pływacki, który dał następujące rezultaty techniczne:

Bieg I. Lagen sztafeta Panów: (4×34 m.) start. 3 sztaf. 1) Jutrzenka (Rittermann, Klein, Schönfeld, Wachtel) 2:48 min.; 2) Cracovia czas: 2:55 min.; 3) EKS. czas 2:57:5 min. Pewne zwycięstwo sztafety Jutrzenki, która odstawia Cracovię już na pierwszej zmianie, dużą różnicę stąd powstała nadrabiają choć w części Smolka i Sienkowski.

Bieg II. Bieg pań na piersiach, 100 y. start. 8). 1) Aufrichtówna (Hakoah Bielsko) czas: 1:38:9 min.; 2)



Grupa zawodników: Schönfeld (Jutrzenka), Weigmann (EKS), Sienkowski (Cracovia), Boczar (AZS), Schwäen (EKS), Rittermann (Jutrzenka)

Boczar (Cracovia) 1:42:2 min. 3) Schreiberówna O. (Jutr.) 1: 45:1 min. Najbardziej interesujący bieg dnia, którego wynik sprawił wszystkim wielką niespodziankę. P. Aufricht płynie technicznie nie dobrze jednak w swym własnym interesie odczuć się musi skrzywiania głowy na bok, które sama, usprawiedliwia jako oglądanie się na współzawodniczki, a które przy Kollegjum Sędziów surowiej interpretujących przepisy spowodować musi dyskwalifikację. Zdecydo-

waną klęskę p. Schreiber należy położyć na karb za forsownego treningu stosowanego przez kierownictwo Sekcji Jutrzenki. Z radością należy natomiast powitać powrót do formy p. Popiełównę (AZS.), która przybyła o 1 50 m. za Schreiberówną.

Bieg III. Bieg Juniorów 34 m. Styl dowolny (start. 12): 1) Przedbieg star. 6: 1) Boczar (AZS.) 24:31. 2) Dembiński (Crac.) 26:8; 3) Lewkowicz (Makkabi) 27:2. 2) Przedbieg start. 6: 1) Weigman (EKS.) 24:1, 2) Szajdakowski (Crac.) 28, 3) Trytko (Crac.) 34. Finał, wchodzi po trzech pierwszych z przedbiegów: 1) Boczar (AZS.) 22:5, 2) Weigman (EKS) 22:7, 3) Dembiński (Crac.) 26. Ostra walka Weigmana z Boczarem na całym torze. Boczar zwycięża o ruch ręki. Boczar wyrównuje rekord pływalni na tym dystansie ustalony w r. 1923 przez znanego w Krakowie pływaka p. Kohna. Weigmann znany z tamtego sezonu rekordman Polski na 400 m. na plecach, płynie pięknym i opanowanym crawlem. Jego kolega klubowy Schwäen, który w tamtym roku był w juniorach poważną konkurencją odpada zupełnie zasłużenie w przedbiegu.

Bieg IV. Bieg Panów na plecach 100 y. (start. 4): 1) Schönfeld (Jutrzenka) 1:25:1 min. 2) Smolka (Crac.) 1:27, 3) Soldinger (Makkabi) 1:31. Interesująca walka z nieznaczną przewagą Schönfelda, dla którego Smolka, służący obecnie w wojsku i, który z powodu mistrzostw wojskowych będzie musiał podjąć trening, będzie groźnym konkurentem.

V. Skoki juniorów, (start. 3): 1) Schwäen (EKS) nota 38:9 2) Danziger (Hakoah) 37:6, 3) Hahn (Hakoah) 36:5.

Bieg VI. Bieg chłopców poniżej lat 13. styl. klas. 34 m. (start. 6). 1) Soldinger (Makkabi) 31:1 min. 2) Selinger (Hakoah) 32:6, 3) Hahn (Hakoah). Piękne zwycięstwo Soldingera, który jednak przy swoich warunkach fizycznych i wieku powinien się uczyć crawla.

Bieg VII. Bieg juniorów na plecach 100 y. (start. 7). 1) Weigman (EKS) 1:23:7 min., 2) Ritterman (Jutr.) 1:25:4, 3) Lewkowicz (Makkabi) 1:39:5. Tamtegoroczny rekordman Weigman jest znacznie słabszy w tym roku na plecach, widocznie z powodu treningu crawla. Czas juniorów dwóch pierwszych lepszy od czasu seniorów, co pozwala rokować piękne nadzieje na przyszłość. Ritterman zrobił znaczny postęp od tamtego roku.

Bieg VIII. Bieg pań na piersiach 100 y (start 8).

1) Ritterman (Jutr.) 1:26, 2) Soldinger (Mak.) 1:28:2 3) Bronder (Siemianowice) 1:34:36. Pewne zwycięstwo techniki nad siłą Ritterman i Soldinger młodszy i fizycznie znacznie słabszy biją pewnie Brondera (Siemianowice) fizycznie znacznie lepszemu.

Bieg 100 y stylem klasycznym dla juniorów (start. 7): 1) Weigman 1:24: 3 min. 2) Hubaczek (Crac.) 1:31, 3) Danziger (Hakoah) 1:32. Znowu, podobnie jak w biegu na plecach czas Weigmana lepszy od czasu seniorów.

Skoki Seniorów (start. 4): 1) Maerz (EKS.) 2) Sienkowski (Crac.), 3) Brückner (Hakoah). Sienkowski skakał wprowadzić skoki w konkursie nieco słabiej lecz skoki dowolne miał bardzo trudne. (auerbach-lamany swider) i wykonane zupełnie poprawnie. Klęskę jego należy nazwać co najmniej niespodzianką.

Match Water polo Hakoah Panie — H. Juniorzy 1:3.

Match Water polo Hakoah — Jutrzenka Makkabi komb. 0:6.

Drużyna krakowska z łatwością bije znacznie słabszych bielszczan; z krakowian wyróżnili się Schönfeld, który strzelił 4 bramki Rittermann i Lewkowicz (Makkabi) z którego silnych dalekich strzałów padły dwie najładniejsze bramki dnia. Przechodząc do omówienia zawodów należy rozróżnić stronę sportową od organizacyjnej.

Sportowo dały nam te zawody przegląd sił Śląska. EKS, jako klub jest bardzo osłabiony nawet można powiedzieć, że prawie go nie ma, reprezentują go teraz po odpadnięciu optantów Weigmann, Schwäen i Maertz. Klubem przyszłości jest natomiast Hakoah mający mnóstwo t. zw. Zöglinge (chłopcy poniżej 13 lat) z których przy fachowym kierownictwie może wyrósł szereg dobrych pływaków. Kraków obstał te zawody bardzo silnie może nawet za silnie ze względu na wstrząsliwość z jaką Bielsko obsłała zawody krakowskie. Organizacyjnie zawody nie stały na wysokości zadania. Program rozpoczęty o 2-iej trwał do 6-iej więc 4 godziny. Start był urządzony nad wyraz dziwnie, starter z chorągiewką ustawiony za zawodnikami, stąd mnóstwo fałstartów. W skład kolegijskich sędziów wchodziło 5 startujących zawodników śląskich o których dobrej woli możnaby coś powiedzieć. Publiczności jak zwykle szowinistycznie usposobionej mimo niepogody dość dużo.

V. regaty morskie w Gdyni, były oprócz pięknych walk żeglarskich i pływackich, także wypadkiem w życiu towarzyskiem pol. wybrzeża.



Kutry przed startem



Publiczność na trybunach

KURJER SPORTOWY



Z V. Regat morskich w Gdyni.

Fot. Mních

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

.....
LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
..... SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Mistrzostwa wioślarskie Polski w Bydgoszczy



Zwycięska dwójka WTW (Osiecimski-Okniński).

Dr Cyprian

Mistrzostwa lekkoatletyczne Polski w Krakowie

Mistrzostwa Polski

Perły

10·9" na 100 m, 59·4" na 400 z płotkami, 354 cm w skoku o tyczce.



Finał 100 m. — Szenajch na taśmie w rekordowym czasie 10·9.



Walka o pierwsze miejsce na 200 m. Rothert wygrywa o pierś.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski są już za nami i w oparciu na wynikach jakie umieszczamy w części sprawozdawczej możemy sobie choć sumarycznie wyrobić pojęcie o ich znaczeniu.

Przedstawiają się one przedewszystkiem jako kontynuacja tego postępu jaki zaznaczył się wyraźnie u wstępu bieżącego sezonu. Zawody WOZŁA i zawody międzynarodowe AZS. Warszawa otworzyły wspaniałe sezon. Kontynuowały go wyjazdy zagranicę, zawody kobiece, a obecnie mistrzostwa Polski, zamykające sezon letni, dały obraz niezmniejszonego tempa i rozwoju.

Pobito na nich pięć rekordów polskich, i to tak kapitalnych jak rekordy na setkę i w skoku w dal. Bardzo pięknie przedstawia się nowy rekord na 400 m. z płotkami, ustanowiony przez Kostrzewskiego. Niektóre rekordy, które już od dawna były nieruszane, jak np. skok w dal, zostały pobite przez dwu zawodników. Cejzik przerzucił kilkakrotnie swój rekord w rzucie młotem.

Najlepiej jednak może prezentuje się rekord w skoku o tyczce. Padł on trzykrotnie w ciągu jednego z tych samych zawodów. Stary rekord Adameczaka, ustanowiony przed rokiem, został trzykrotnie poprawiony, najpierw przez niego samego o 2 cm., następnie dwukrotnie przez Rzepkę z AZS-u Lwów, który skakał poza konkursem, w próbie pobicia rekordu, przeskoczył najpierw za czwartym skokiem wysokość 351 cm., by następnie, gdy między sędziami wynikły wątpliwości co do ważności próby, przeskoczyć 354 cm. w doskonałej formie. znać na nim usilną i rozumną pracę, a sądząc z łatwości z jaką pokonał wysokość rekordową oraz z zapału jaki okazuje, możemy być pewni, że doskonała już jak na europejskie stosunki wysokość 360 cm. nie będzie dla niego, może nawet w tym sezonie niemożliwością. Szkoda, że nie było Gilewskiego z Poznania, bo zająłby prawdopodobnie trzecie miejsce i przyczynił się znacznie, sądząc po pięknej jego formie na mistrzostwach AZS. w Poznaniu, do zaostrenia konkurencji. Pozostali bowiem dwaj zawodnicy wchodzący poważnie pod uwagę, tj. Majtkowski Bydgoszcz i Kowenicki Kraków odpadli. Majtkowski przy 327 a Kowenicki przy 313 stając jednak nowy rekord okręgowy krakowski.

Tyle o rekordach. pomówimy o nich jeszcze obszer-

niej, obecnie jednak wypada podnieść wybitną indywidualność jednego zawodnika, który wybił się bezsprzecznie na pierwszy plan, a który zdobył dla swego klubu w ogólnej punktacji więcej punktów, aniżeli wszyscy zawodnicy klubu zajmującego trzecie miejsce, razem. Myślę o Cejziku. Jest on rzeczywiście fenomenem, jak na nasze stosunki, fenomenem, wyrobienia i pracowitości. W czasie mistrzostw było wiadomym, że pracuje nie dla rekordów, ale dla posunięcia swego klubu naprzód w ogólnej klasyfikacji.



Rothert Polonia, mistrz na 200 m i 400 m.

Pobił rekord w młocie z łatwością, gdyż w tej konkurencji dotychczas bardzo u nas zaniedbanej, jest Cejzik bezkonkurencyjny. Natomiast ani w dysku ani w kuli nie mógł zbliżyć się do własnych rekordów. Zmęczenie widać było u niego wyraźnie, gdy po jego proteście zarządzono powtórne rozgrywki końcowe w rzucie dyskiem, nie był mimo wszystko w stanie



kpt. Dobrowolski wina zwycięstwa Szenajchowi.



Rothert finiszuje na 400 m.

poprawić swego wyniku, podczas gdy Szydłowski poprawił się o kilkadziesiąt centymetrów. Cejzik jest u nas, po zupełnym wycofaniu się Wacka Kuchara, jedynym wielobojowcem, ale w rzeczy samej wielobojowcem na miarę Klumberga zakrojonym. Styl jego w biegach krótkich jest rzeczywiście wspaniały, na 400 i 100 dorównuje najlepszym naszym sprinterom specjalistom. W rzutach posilkowany swym nadzwyczajnym wzrostem i doskonałym stylem, jest w kuli i dysku doskonały. Płotki, na krótszym dystansie są jego domeną. Pracował dla klubu wspaniale, miało się wrażenie, że nie było konkurencji w którejby nie stawał. Naturalnie odbiło się to we wynikach, ale trudno, jak długo będzie przeważał u nas prąd nagradzania liczby zawodników a nie ich jakości, będą ludzie w rodzaju Cejzika musieli zaniedbywać rekordy dla punktacji. Nie wiem czy sport nasz wyjdzie na tem dobrane.

Poza indywidualnością Cejzika uderzał masowy start AZS-ów Przedewszystkiem warszawskiego wysyłającego na Mistrzostwa przeszło 30 zawodników, dalej także i innych ośrodków, jak AZS. Lwów z Rzepką, AZS. Poznań z Adameczakiem i Karoleczakiem i nawet debiut krakowskiego ośrodka z siłami młodymi, a dobrze się zapowiadającymi jak Rechowicz, Galica, Antes i Tinka. Lekka atletyka jest w Polsce sportem par excellence akademickim i jeżeli do masy AZS-ów przydamy tych wszystkich akademików, którzy uprawiają lekką atletykę pozostając z różnych powodów poza ramami organizacji AZS-ów, to powiedzenie powyższe wystąpi we właściwym świetle. Np. wielkie kółko młodzieży akademickiej ze swym doskonałym długodystansowcem Baranem, lekkoatlety akademickiej Polonii i Cracovii, Wisły i Czarnych.

Cracovia sprawiła wszystkim miłą niespodziankę miejscami zdobytymi w mistrzostwach. Dobra forma sztafety 4×100, Buchala w oszczepie i kuli, Splichal w młocie, Szembek w chodzie no i przedewszystkiem Nowosielski w skoku i trójskoku. Pobił rekord polski w skoku, o ile pamiętam pierwszy raz rekord polski został pobity przez krakowianina. A brakowało mu do pobicia rekordu nowego tylko pół centymetra. Zawodnicy Cracovii, którzy na mistrzostwach okręgowych byli gorsi od innych klubów krakowskich, jeżeli weźmiemy pod uwagę jakość wyników, rehabilitują

w lekkiej atletyce.

663 cm w skoku w dal i 3092 cm w rzucie młotem, około 5 nowych rekordów Polski.

Perły



Najlepszy lekkoatleta polski: Cejzik mistrz w rzucie kulą, młotem, w trójskoku, 110 m z płótkami i w skoku zwyż.



Dobrowolski (AZS Warszawa) rekordzista w skoku w dal, owacyjnie podnoszony.

Mitnich



Freyer mistrz na 5000 i 10.000 m.



Rzepka AZS Lwów, rekordzista w skoku o tyczce, skacze 3-00 m z łatwością.

wali się zupełnie na Mistrzostwach Polski, reprezentując doskonale okręg krakowski. Jeżeli jesteśmy już przy Krakowie, to wypada zaznaczyć słabą formę Wisły, (brak Owsiaka, słabość Ziffera i Salka), spadek formy u Trnki, oraz małe wyrobienie u Gumpłowicza. Gumpłowicz przy jakiejś takiej pracy może być doskonałym sprinterem, doskonałym, już nie tylko na krakowską i polską miarę, ale doskonałym bez zastrzeżeń. Trzeba tylko pracy, trenera, gimnastyki, culture psychique, a oto wszystko w Krakowie, o ile się stosunki nie zmieniają trudno.

Wreszcie pierwsze żywsze zainteresowanie się mistrzostwami Polskimi ze strony Górnego Śląska, które należy powitać z tem większym uznaniem i radością, że dotychczas o śląskiej lekkiej atletyce niewiele wiedzieliśmy.

Ośka, Anders, Dyrda, Kołodziej, Sitko, i Gil są pierwszorzędnymi lekkoatletami, i należy ich jaknajbardziej wciągnąć do polskiej międzyklubowej konkurencji. Im też zawdzięcza Górny Śląsk swe drugie miejsce w klasyfikacji międzyokręgowej, miejsce dobrze zasłużone i pięknie zdobyte. Gdyby Dyrda w konkursie osiągnął wyniki jakie poza konkursem uzyskał byłby miał pewnie trzecie miejsce.

Lwów i Poznań wysłali kilku najlepszych. Lwów Langer, Kawa, Sawaryna i Rzepkę, z których Langer i Rzepka są bezsprzecznie najlepsi. Poznań ma przedewszystkiem dobrego Urbaniaka, w oszczepie



Kostrzewski AZS Warszawa, rekordzista na 400 m z płótkami, mistrz na 800 m.

i kuli. W biegach wyróżnił się przedewszystkiem Szware, zawiódł natomiast Bartosik.

Tyle narazie o okręgach i ich zawodnikach. Same Mistrzostwa były pierwszą na wielką skalę zakrojoną imprezą lekkoatletyczną w Krakowie. Były lekceją dla zawodników krakowskich i publiczności. Dla zawodników, bo pokazały im jak silną jest polska konkurencja, jak trzeba pracować by się utrzymać i wysunąć na lepsze miejsce, publiczności jak piękna jest lekka atletyka, jak pasjonującą dla widza i ile można w tej dziedzinie zrobić we własnym okręgu.

Organizacyjnie stały mistrzostwa na poziomie ogólnie dobrym. Przedewszystkiem pod względem sportowym. Tu nie można było nie zarzucić, jeżeli chodzi o sposób w jaki osiągnano wyniki. Bieżnia może nie nadzwyczajna, ale niech ten kto ma w Polsce bieżnię idealną odpowiadającą wszystkim życzeniom, rzuci pierwszy na Wisłę kamieniem. Inne urządzenia bez zarzutu, skocznie nasypywano na boisku, rozbieg szczególnie do skoku w zwyż był doskonały. Pewne zastrzeżenia budzi sama organizacja, nie co do sprawności, ale pewnych niedociągnięć, o których jeszcze pomówimy, a które nie powinny znaleźć się na zawodach o Mistrzostwo Polski.

Będziemy mieli jeszcze w przyszłym numerze sposobność powrócić do tematu Mistrzostw, wyzyskać resztę obfitego materiału fotograficznego. Narazie umieszczamy w części sprawozdawczej kompletne wyniki.

S.



Bieg na 800 m. Finał biegu.



Münich

Mistrzostwa pływackie Warszawy.

Pobicie rekordów polskich w biegach na 50, 200 i 1500 m. panów, ustanowienie rekordu na 4×50 m. panów, pobicie rekordów w biegach na 100, 400 i 1500 m. pań.



Heskin (Makkabbi) skok w tył.

Dr. Rosenmann

Mimo braku basenu do trenowania pływacy warszawscy zdolali w ostatnich mistrzostwach siedmiokrotnie obniżyć nasze rekordy państwowe. W prawdziwych konkurencjach panów padały rekordy tylko na dystansach, które dotąd nie były rozgrywane w mistrzostwie, ale za to z rekordów kobiecych padły trzy najważniejsze. Postępowi temu towarzyszy inny, znacznie dla nas cenniejszy: jest nim znaczna poprawa liczbowa wyników. Jednak największą zdobyczą jest to, że... po raz pierwszy odbyły się w stolicy regularne zawody pływackie. Nie będziemy o nich wierzyć, że były zorganizowane na modłę europejską, ani nawet na modłę zeszłorocznych mistrzostw Polski w Krakowie, ale w każdym razie pod względem organizacji sportowej nie im nie można zarzucić. Teren dla zawodników idealny, i bardzo skrupulatne mierzenie, form i czasów, sprawiły to, że pod względem czysto sportowym zawody stały na naszym poziomie, o ile pod względem organizacyjnym chaos był nienajgorszy, to strata stąd pochodząca rafa przedewszystkiem samych organizatorów, a raczej w ich kasę. Przy pierwszej próbie trzeba być jednak pobłażliwym, wystarczy na razie cieszyć się, że wogóle były zawody na stojącej wodzie. Przy następnych będziemy już wymagać od PZP. organizacji wzorowej.

Warunki portu praskiego są dla zawodów doskonałe, i bardzo niewielkie już ulepszenia zbliżyłyby organizacyjny basen do ideału basenów zagranicznych. Można śmiało powiedzieć, że warunki są tam znacznie lepsze niż w oślawionej pływalni w Parku Krakowskim, z jej arcywygodną długością toru 45 m. z fenigami, z jej pochylemi i oślizgłymi ścianami, trudniącymi nawroty, z jej skocznią o zupełnie nieprzepisowych wysokościach nieprzepisowych depek, i wreszcie z brakiem miejsca dla publiczności. Port z betonowymi brzegami, mający obszerne bulwary jako miejsca dla znacznej liczby widzów, oddzielone dokładnie od ulicy, o wodzie głębokiej, absolutnie stojącej, a co najważniejsze, jak dotąd, zupełnie czystej, umożliwia urządzenie i w tym roku mistrzostw w których strona organizacyjna bardzo mało odbiegła od poziomu najlepszych wyników ortowych.

Zawody odbywały się w ciągu 2 dni, przez sobotę niedzielę 8 i 9 sierpnia. Pierwszego dnia poszły oba wyścigi na 400 m., skoki wieżowe, i 100 m. wznak. Zarazjutr zaś dopełniono resztę programu, z którego wypadły tylko trzy konkurencje pań: 100 m. wznak, skoki z trampoliny, i sztafeta, wobec zupełnego braku głośzeń.

Poziom zawodów ucierpiał na nieobecności w konkursie Wojskowego Klubu Wioślarskiego, który wskutek karygodnego niedbalstwa kierownictwa sekcji pływackiej, nie zgłosił w porę swych zawodników, którzy też byli dopuszczeni jedynie poza konkursem, wtedy tylko gdy warunki na to pozwalały.

Wobec nieobecności kpt. Kuncewicza, oraz Bętkowiczego z Koła Wioślarzy, setka wypadła jako najgorsza konkurencja całych zawodów. Wynik wprost promitujący stał na poziomie godnym roku 1922: wygrał po zaciętej walce Trat z Koła W. W., najwywalszy i najbardziej systematyczny z naszych pływaków, w czasie 1:33,6, bijąc o 2 sekundy Moritza AZS-u. Lepej już ale jednak bardzo słabo przedawiało się 400 m., Jurkowski w 7:32 pobił rekord kręgowy, który jednak na 16 sekund przed nim pobił już pływacz poza konkursem kpt. Kuncewicz (1:16). Za Jurkowskim 2 miejsce zajął Trat w słabym czasie 7:50, dalej Semadeni (AZS), Moritz, Seweryński. Crawllem płynął tylko Kuncewicz. Trat i Moritz ugnęli trudgenem. Jurkowski i Semadeni stylem klasycznym, reszta, jak Bóg dał.

Na 1500 m. walka była nieco ciekawsza. Jurkowski pobił o 26 sekund rekord Rittermanna, w chwili gdy jednocześnie czynił we Lwowie zupełnie to samo oszko, i co dziwniejsze w identycznym czasie 30:05,

Drugie miejsce zajął Siwicki z najmłodszego klubu PZP. Ascoli, zawodnik zupełnie nowy, trzecie, Moritz, (AZS), czwarte Trat. Jednocześnie p. Tratowa z Polonji bijąc paru gentlemanów zajęła miejsce szóste, w czasie 32:27,6 sek., jeżeli nie dobrym, to w każdym razie o 4:28 lepszym od rekordu polskiego Schreiberówny. Nie ulega wątpliwości, że postęp jest do za notowania.

I Jurkowski i Tratowa od 500 m. poczynając mieli już czasy lepsze od ośnośnych rekordów polskich.

W stylach określonych w dalszym ciągu przewaga obu doskonałych pływaków z Koła, 200 m. stylem klasycznym wygrywa znów Jurkowski, prowadząc od startu do mety, w 3:29,4, czasie najlepszym jaki osiągnięto w Polsce poza Dettem. Za nim drugie miejsce zajmuje Semadeni o 5 do 6 m. w tyle, nie mogąc mimo ostrego finiszu wypieścić powstałej różnicy. Trzeci Siwicki i z W. T. W.

100 m. na wznak Trat odnosi zwycięstwo w słabym czasie 1:42,6, bijąc Jurkowskiego, który wraz z resztą zawodników był zdyskwalifikowany za zajechnanie toru, nieprzepisowe nawroty i t. d.

Z pań była na dobrą sprawę jedna tylko pływaczka, ale za to jak na polskie stosunki znakomita, p. Tratowa, która w stylu dowolnym jest bezwzględnie dziś w Polsce bezkonkurencyjną. Na 100 m. choć zupełnie pozbawiona zdolności do właściwego sprintu, będąc wyjątkowo źle usposobiona bije rekord polski, to samo czyni znacznie już skutecznie na 400 m., jeszcze lepiej na 1500 m. Na wszystkich tych jednak dystan-



Start do biegu na 100 m.

Dr. Rosenmann

sach była znacznie słabsza od swej zwykłej formy treningowej. Czasy swe zawdzięcza p. Tratowa dobranej opanowanemu trudgenowi, świetnym warunkom fizycznym i żelaznej wprost wytrzymałości. Gdyby przy tych zaletach posiadała jeszcze sprint, byłaby pływaczką o całą klasę lepszą. Ten brak sprintu dał jej się we znaki np. na 1500 m., gdzie kończąc zupełnie niezmęczona, nie była w stanie „wydusić” tych paru metrów, jakie dzieliły ją od jej najbliższego męskiego współzawodnika, który umykał resztkami sił. Na 100 m. miała 1:49,7 a na 400 m. 8:39, a więc 14 sekund lepiej od rekordu. Następne miejsca zajęły na zmianę pp. Gorellówna z AZS i Bętkowska z klubu Wioślarek, zawodniczki zupełnie początkujące, zarówno pod względem techniki, jak i treningu. 200 m. st. dow. wygrała walkowerem p. Getlerówna z Makkabi w dobrym czasie 4:21.

Kpt. Kuncewicz, nie mogąc walczyć o mistrzostwo, walczył o rekordy, oczywiście skutecznie: na 50 m. mimo swej bardzo słabej formy poprawił wynik o całą sekundę, osiągając 34 sek., na 200 m. w czasie 3:04,6, pobił crawllem o 10 1/2 s. rekord ustanowiony stylem klasycznym przez Dettego.

W skokach mamy znowu wśród niewiast tylko jedną solistkę, p. Frydmanówną z Makkabi wygrywającą skoki wieżowe walkowerem, która jednak bynajmniej nie dorównywała klasie p. Tratowej, natomiast wśród panów powiększyła się liczba zawodników wykonywujących skoki ze wszystkich grup, aż do impopularnej cyfry...4. Jeżeli jednak przypomnimy sobie, jakim niedościgłym ideałem był w roku zeszłym dla naszych skoczków taki auerbach, możemy stwierdzić z zadowoleniem, że od tego czasu bardzo się oni z trudniejszym repertuarem oswoiili, co każe przypuszczać, że niezadługo zupełnie dobrze go się nauczą. Fogiel z Makkabi jest taki sam, jakim był w roku zeszłym, takim samym też, t. zn. trzecim był przez obydwa dni. Natomiast Inż. Hulanicki, prezes AZS-u, który w roku zeszłym nie skakał jeszcze wcale, tym razem z łatwością zdobył dwa pierwsze miejsca w obu konkursach skoków (wieżowych i z trampoliny). W obu konkursach wygrał głosami 4 sędziów przeciw jednemu, który to sędzia znów przez obydwa dni za najlepszego uważał Fogla, również przeciw 4 innym sędziom. Ci bowiem przez obydwa dni upor-



Fogiel (Makkabbi) skok w tył.

Dr. Rosenmann

czywie dawali Foglowi trzecie miejsce. W skokach z trampoliny drugim, zupełnie sprawiedliwie, został Heskin, skoczek początkujący, ale bardzo obiecujący. w skokach wieżowych na drugim miejscu osiadł Lipiński z AZS-u, skacząc dnia tego wyjątkowo do brzo. U wszystkich skoczków widać pewną linię w locie, ale nie widać precyzji. W każdym jednak razie słuchać jak są ogłaszane takie współczynniki trudności, jak 2,2! Kto by jednak sądził o skokach Hulanickiego na podstawie jego najgorszego skoku, jaki z niewiadomych nam bliżej przyczyn, znalazł się na tytułowej stronie, jednego z naszych tygodników, miałby zarówno o nim, jak i całym warszawskim sporcie pływackim, (o którym przecież zwykle się sądzi po mistrzu), mylne wyobrażenie.

W wyścigu sztafetowym 4×50 m. Wojskowy Klub Wioślarki, startujący poza konkursem, byłby zupełnie bezkonkurencyjny, dzięki Seweryńskiemu. Dobrowolskiemu i Kuncewiczowi, gdyby nie to, że na trzecim miejscu znalazł się pływak, który się zupełnie nie spieszył, i pozwolił dogonić o kilkanaście metrów AZS-owi jak i Makkabi, WKW. skończył w czasie 2:49, stanowiącym pierwszy rekord polski, o kilkadziesiąt metrów przed AZS i Makkabi, kończącymi tuż przy sobie. Makkabi wygrała o długości reki, jednak nie mogła się cieszyć swym zwycięstwem, które zawdzięczała, jak się okazało, przedwczesnemu startowi jednego z zawodników.

W klasyfikacji *Paharu Miasta Warszawy* AZS. wygrał, tak jak chciał, uważając, że dwa puchary zdobyte tego samego dnia w Bydgoszczy, to stanowczo jeszcze nie za dużo. Ostatecznie, choć rozgrywki water-polo zmienią nieco tabelę, zwycięstwo akademików było przesądzone już po skończeniu mistrzostw w pływaniu i skokach, gdyż prowadził on 125 punktami przeciw 76 Koła Wioślarzy, 52 Makkabi, 27 Polonji, 14 Ascoli, 8 Wioślarek, 7 WTW, i 2 YMCA. Zwycięstwo swe zawdzięcza, jak zwykle liczbie zawodników dobrych, choć brak mu dziś większych asów



Nowi rekordziści polscy p. Trattowa i kpt. Kuncewicz.

Uzyskując punkty w każdej konkurencji, musiał AZS zwyciężyć Koło Wioślarzy, reprezentowane przez, robiących nadludzkie niemal wysiłki ale tylko 2 zawodników, Trata i Jurkowskiego, zdobywających do spółki 76 punktów! Wojskowy Klub Wioślarski, gdyby nawet startował w konkursie, nie mały też więcej punktów, gdyż w obecnym składzie mógłby mieć tylko zwycięstwa kpt. Kuncewicza na 100 i 400 m., sztafetę, i miejsca Dobrowolskiego i Seweryńskiego w setce.

Pod względem stylu pływacy warszawscy bezwzględnie stoją daleko w tyle za małopolskimi (mam na myśli crawl), jednak braki swe nadrabiają większą wytrzymałością i siłą fizyczną. Uderza tu, w porównaniu z Krakowem, czy Śląskiem, znacznie późniejszy wiek zawodników i zupełny niemal brak obiecującego młodego narybku.

Jednak umożliwienie przez PZP. klubom treningu na stojącej wodzie, w warunkach zupełnie identycznych z warunkami w basenie, powinno spowodować tak wyczekiwany zwrot ku lepszemu.

Polityka Fiskalna PZLA.

Wszystko co się robi powinno mieć swój cel. Myśl przewodnia poszczególnych dziedzin naszej działalności zwie się naszą polityką. Polityka taka powinna być przemyślana, i wszystkie nasze czynności i zarządzenia powinny być podporządkowane jej celowi. Celem np. PZLA. jest propaganda sportu lekkoatletycznego w Polsce. Wszystkie więc czynności PZLA. powinny zmierzać do tego, by cel ten osiągnąć. Do tego jej celu powinna zmierzać i jego „polityka fiskalna” czyli myśl przewodnia, według której oznaczane są opłaty klubów na rzecz instytucji centralnej.

Otóż śmiemy twierdzić, że system opłat wprowadzony w tym roku przez PZLA. (Komunikat Nr. 1), celowi temu bynajmniej nie odpowiada. Opodatkowane są bowiem jedynie czynności sportowe. Towarzystwa śpiące, które czynnie sportu nie uprawiają, a działalność ich jest jedynie fikcyjna, od opłat są niemal całkowicie zwolnione, a w każdym razie w porównaniu z rokiem zeszłym poczyniono im ulgi. Ulgą tą jest przede wszystkim obniżenie składek. Natomiast podwyższono opłaty za wpisowe do zawodów (2 złote od zawodnika i konkurencji), i opłatę za legitymację zawodniczą, która wynosi stanowczo za dużo, bo 3 złote. Celem PZLA. powinno być, by zawodników było jaknajwięcej, a opłata mieć powinna za zadanie jedynie to, by kluby nie zgłaszały zawodników, którzy nie mają zamiaru startować, albo wogóle traktują sprawy niepoważnie. Legitymacje zawodnicze i wpisy do zawodów nie mogą w żadnym razie stanowić źródła poważnego dochodu. Nie inaczej przedstawia się rzecz z takąsą sędziowską za próby ustanowienia rekordów, która niektórym kolegiom sędzijskim służy za podstawę, do (zaryzykujemy to słowo) paskowania. Opłata 10 złotych jest może i słuszna, gdy klub sprowadza sędziów specjalnie na boisko. Niech kluby napróżno sędziów nie fatygują. Jak jednak zakwalifikować stanowisko przewodniczącego kolegium sędziów PZLA. który znajdując się już ze wszystkimi sędziami na bieżni podczas mistrzostw kobiecych, zażądał od AZS-u za skontrolowanie rekordu p. Konopackiej w rzucie dyskiem oburącz zł. 10, a za rzut kulą oburącz drugie tyle? Komisja jest na miejscu. Leży w interesie sportu polskiego, by rekord, i to dość dobry, był oficjalnie zanotowany. Tę okazję wykorzystuje się dla zarobienia 20 zł. Zdarczyło się, że był tu klubem AZS., którego na 20 zł. stać. Takie kluby wogóle opłatami na rzecz PZLA. martwić się nie będą. Ale co będzie robić klub pocztujący. Jeden z tych, które nie mają nawet na marki pocztowe dla swego sekretariatu, a w których trafiają się rekordmani? Prawdopodobnie z próby oficjalnego pobicia rekordu zrezygnuje, jak również zrezygnuje ze zgłoszenia znaczniejszej liczby zawodników, lub ze sprowa-

dzania na urządzone przez siebie zawody sędziów urzędowych. Jeżeli do tego dodamy, że PKiO. nie wydzierżawia Parku Sobieskiego jeżeli nie ma zapewnionego dochodu z procentów minimum 100 zł., to możemy zorientować się w tem, jak nasze władze sportowe popierają rozwój lekkiej atletyki w małych klubach.

Bo tylko tych klubów dotyczy to co piszemy. Większe zawsze dadzą sobie radę. A skutek tej polityki jest taki, że wszyscy niemal zawodnicy skupiają się dookoła kilku klubów silniejszych, bogatszych, inne zaś kluby ciągle wegetują.

Jeżeli PZLA. nie ma pieniędzy, to powinien starać się je zdobyć drogą subwencji czy też dochodu z zawodów. Dochód taki, nawet w Polsce jest możliwy, jeżeli się zadośćuczyni dwóm kardynalnym warunkom: pierwszym warunkiem jest, wogóle urządzenie zawodów, drugim jest ich reklamowanie. Jedno i drugie jest widać zbyt ambarasowne. PZLA. wybrał sobie drogę prostszą: opodatkował wszelkie sportowe poczynania klubów.

Puhar PZP.

Jak wiadomo podczas mistrzostw Polski w pływaniu rozgrywaną będzie nagroda M. S. Wojsk. na zasadach podobnych, jak puhar na mistrzostwach okręgu warszawskiego, a więc pierwsze miejsce 13, drugie 8, trzecie pięć, czwarte 3, piąte 2, szóste 1. Myśli tej żadną miarą nie można uważać za szczęśliwą, gdyż siłą rzeczy puhar wydany jest na łup trzech klubów, które będąc na miejscu mają najwięcej szans na niedostępną dla przyjezdnych przewagę liczebną. Podczas, gdy pierwsze miejsca z łatwością mogą być rozstrzelone po wszystkich klubach z całej Polski, miejsca ostatnie może zmobilizować jeden klub będący na miejscu i zabierze puhar, jako „najlepszy klub” polski. Myśl szczęśliwa dla jednego okręgu, jest niefortunna dla całej Polski. Przypomina ona mocno punktację olimpijską, która Rumunji dała punkta w rugby, tylko dla tego, że zebrała ona kilkadziesiąt do zera, a czwartego w konkursie nie było... Należy i tu obawiać się by wynik puharu nie był humorystyczny.

Na marginesie aktualności

Historja koniecznych 100 wierszy.

Zmuszony do wyjazdu z Warszawy w ostatnim tygodniu. nie mogłem popełnić zwykłego „marginesu”. Fakt ten szerokie koło czytelników „Kurejra Sportowego” przyjęło zapewne z ulgą. Podnoszę go jednak na usprawiedliwienie, dlaczego dzisiejszy margines będzie inny nosił charakter niż dotychczasowe. Zwykle pisałem o tem co widziałem, albo zdawało mi się że widziałem. Impresji pod wpływem rzeczy widzianych, ujmowałem w formę nazywaną przez kolegów po piórze „wrażenia koła w płocie” i wylewałem na papier, nad którym następnie krótko pastwił się ołów redaktora i długo kłął zecer, niepoprawny zwolennik kaligrafii. Taka była geneza i skutki marginesu nie licząc honorarium.

Dziś brakuje mi tematu, gdyż 2 tygodnie jeździłem konno po Grodzieńszczyźnie. „Gdy ciemność zapada—wieszysz po tematy się skrada” powiada Boy. Dziś pójdę śladem moich znakomitych kolegów po piórze, dla których tematem są produkty pióra innych kolegów i napiszę „przeгляд prasy”. Przegląd prasy sportowej jest b. piękną formą literacką. Można w nim z najlepszego przyjaciela zrobić młodego, ale obiecującego idjotę, z porządniego człowieka obiekt nauki zwanej zoologią, a swój honor wyprać na białą w atrament. Robi się łatwo Bierze się pismo sportowe, zasłużone nożyce redakcyjne i myśl przewodnią, która się często nie chce kleić. W tym celu bierze się gumę arabską i klei się nią wycinanki, w białych miejscach wstawiając mądre uwagi zasłużonego redaktora jak: „nie zawsze!, tylko tyle? o ho! no gratulujemy”.

dem. Cóż wtedy zrobi dyrekcja, jeśli cała drużyna przyjmie inne zobowiązania? To byłoby bardzo nieprzyjemne.

— W takim razie musieliby pracować dalej, o ile się da, przypuszczam — dodał stary internacjonal, i dodał po kilku sekundach. — Nie sądzę jednak, że wszyscy z naszych chłopców skorzystają z przyznanego im prawa.

Po tych słowach rozeszli się przyjaciele. Marr wskoczył do przejeżdżającego tramwaju i był wkrótce w domu.

W drzwiach wyszła mu gospodyni naprzeciw, cała nerwowa i drżąca.

W pańskim pokoju czeka ktoś na pana, Mr. Marr! — szepnęła mu. — Przyszedł przed godziną i powiedział, że musi na pana czekać, bo ma panu coś ważnego do powiedzenia. Ma rude włosy i wygląda jak detektyw, tylko że lepiej ubrany. Ach, panie Marr, chyba pan niczego nie zbroił! — powiedziała dobra dusza drżącym głosem.

— Nie, Mrs. Cox, naprawdę, niczego nie zbroiłem — powiedział piłkarz i poklepał gospodynię uspokajająco po plecach. — I chociaż nigdy się nie zakładam, to założę się o szyling, że ten pan, który na mnie czeka, nie jest detektywem. Proszę mi obiecać, że się pani nie będzie o mnie martwić.

— Jeśli pan sądzi, że wszystko ma się w porządku, to przyrzekam panu. Mam tylko wielką nieufność do ludzi, którzy są dobrze ubrani i mają rude włosy. Raz mieszkał taki u mnie przez miesiąc, a potem uciekł mi z komornem.

— W takim razie postaram się, żeby i ten nie został tu przez miesiąc — zaśmiał się Marr i wszedł do pokoju.

— Jak pan widzi, przecie pana złapałem — rzekł wesoło czyjś głos. Z fotelu podniósł się mężczyzna,

Głębokie te spostrzeżenia mają naturalnie większą wartość jak same wycinanki; jedynie honorarium oblicza się od obu.

A zatem:

Głos Łódzki, który zupełnie darmo od dłuższego czasu drukuje moje artykuły, drukowane w kurjerze Porannym nie przynosi mi nowego.

Przegląd Sportowy pisze o Vater polo, które wydaje mi się bardzo podobne do Water polo często do tychczas opisywane przez inne pisma sportowe, w które jednak grał nie tylko ojcowie rodzin, ale i nieletnie młodzieniaszki. Dowiedziałem się z tego artykułu, że w grze Vater polo „lubionem i często stosowanym jest wśród graczy angielskich „drybłowanie” lub rzut piłki do tyłu, a wszystko to wykonane jest z precyzją! Twierdzenie to jest chyba rewelacją dla znawców Vater polo!

Okras ogórkowy, więc w prasie sportowej woda! Stadjon pełen pływania, skoków z wieży i nurkowania. W sprawozdaniu VI regat związkowych PZTW. czytamy: Na 800 m. była chwila, gdy „kolarze”... nie, stężała wola Pawianów znów wypycha ich na czoło. Jeszcze kilka potężnych ryków A-Zet-S! A-Zet-S (to trybuna pomaga) i oto krnąbrny puhar krakowski na zawsze powędrował pod opiekę akademickiego Gryfa.

Ponieważ w wycinankach zwykle tekst jest niezrozumiały i — jakbym wiedział — czytelnik nie rozumie związków krnąbrnego puhara, gryfa i pawianów, przeto wyjaśnię że dumną nazwę pawianów noszą według sprawozdawcy zwycięscy wioślarze AZS-u w Pawji.

O Sporecie łwowskiem nie napiszę nic, gdyż nie mogłem w całej Warszawie dostać jednego numeru, z czego wnoszę, że albo więcej osób zamierzało napisać wcześniej odemnie przegląd prasy, albo administracja zamała numerów przysyła do stolicy.

Zamiast wycinanki z Tygodnika Sportowego anegdota.

Był raz policjant pracowity, nieczem sprawozdawca pisma warszawskiego, pracowicie przepisujący codziennie takie długie sprawozdania centosportu — nienawidzący lenistwa. W jego rewirze był nierób trudniący się żebraniem, przy pomocy trochę fałszywej gry na flecie, pozatem młody i zdrowy. Policjant i żebrak znali się dobrze z powodu zajęć urzędowych. Przebieg ich był następujący. Policjant wyrzucał żebraka i groził aresztowaniem; ten wszczynał alarm: ludzie miłosierne patrzcie się, jak policja znęca się nad inwalidami. Naturalnie tłum stawał po stronie pokrzywdzonego: datki się sypały, wymysły na policję też, a pewna dama patrząc wyzywająco na przedstawiciela ładu, który chciał oponować i wspominał o zakazie żebrania — podeszła do żebraka i z słowami: „w każdym razie pozwól pan iż temu panu oddam teraz dług w wysokości 2-ech złotych. Policjant był bezradny i ustąpił, żebrakowi, interes świetnie szedł i wracając po 8 godzinie żebrania do domu śmiał się z policjanta. Ten zaprzysiął i obmyślił słuszną zemstę. W dzień następujący po nocy, kiedy w mózgu policjanta zrodził się pomysł zemsty, obaj żebrak i policjant stanęli na swych posterunkach. Żebrak patrząc wyzywająco na przedstawiciela władzy, zaczął fałszować na flecie „Jeszcze Polska”! Policjant natychmiast... poszedł na inną ulicę... Przechodnie zatykając uszy, przechodzili koło żebraka ale nikt nie sięgnął do kieszeni. Ten i ów wspominał o „młodych drabach nie chcących pracować”. Zdziwienie żebraka doszło do szczytu, gdy pewna dama, w której poznał zwracającą mu „dług” 2 złotych osobę, rzekła: że też niema policjanta, któryby się zajął takim leniem.

Po paru dniach zobaczył policjant żebraka stojącego w ogonku po zasiłek dla bezrobotnych. Śmiał się wtedy długo... długo i serdecznie.

Poznawszy dżś mękę braku tematu, niechcę dawać tematu Tyg. Sport. Ze wszystkich sposobów walki z konkurencyjnym pismem tę uważam za najodpowiedniejszą i ośobiście najpewniejszą.

Dr. St. Mielech.

GOAL POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLER'A

zornie ubranego młodego człowieka, którego oczy błyszczały gorączkowo za grubymi szklami. Przybiegli do nich i wziął kapitana Hollywoodu pod ramię.

— Nie trać nadziei, Ben — powiedział. — Pół miasta będzie dziś na zgromadzeniu, to ci obiecuję. — Raz jeszcze ścisnął zachęcająco rękę Bena i pobiegł.

— Jimmy Dunster z „Wieczornej”! — objaśnił lakonicznie Warriner. — On zrobił więcej dla klubu, niż niejeden płatny funkcjonariusz byłby w stanie. Onby chyba tego nie przeżył, gdyby klub upadł.

— Jakie mamy widoki, Ben?

— Złe. Przecież, że to muszę powiedzieć, ale to naga prawda. O ile słyszałem, chcą dyrektorowie dziś wieczór na zgromadzeniu odwołać się do miasta, ale co to pomoże? Gdyby miasto naprawdę interesowało się klubem, toby nie było do tego wszystkiego przyszło. Teraz, obawiam się, będzie zapóźno, — dodał stary internacjonal z goryczą.

— Nie chodzi mi tyle o mnie — prawil Warriner dalej. — Opowiadałem ci, że pracowałem 15 lat w Midchester City i myślałem, że już skończyłem karierę piłkarską, gdy sobie zakupiłem mały hotelik i ośiadł w Hollywood. Tylko przez przypadek zacząłem znowu grać. Ja stoję u końca, a większość z was, chłopcy, dopiero na początku. Dlatego też dyrektorowie w duchu prawdziwie sportowym postanowili nie czynić wam żadnych trudności, jeśli zażądacie, by was zwolniono.

— Myślę jednak, że dyrektorzy przez ten wzgląd na graczy, sami sobie szaszkodzą. Nie jest przecie wykluczone, że klub uratuje się jeszcze jakimś cu-

który tego rana zagadał Dicka na placu klubowym.

— Istotnie, widzę to — odpowiedział Marr. — Nie pytam pana nawet, skąd pan wydołał mój adres, Mr. Morrifield. Przypuszczam, że takie drobniaczki należą do obowiązków pańskiego fachu, prawda?

— Bardzo słusznie — zaśmiał się słynny łapacz, którego uwaga Dicka wcale nie zakłopotala. — Ale jak dowiedział się pan, jak ja się nazywam?

— Czyż nie jesteś pan międzynarodową znakomitością? — odparł Dick, któremu w tej chwili przypominała się obawa gospodyni. — Ale żart na bok, co przynosi mi zaszczyt? — dodał, aby zakończyć wywiad jak najprędzej.

— Nie myślę wcale żartować — odpowiedział tamten. — Chcę też panu zdradzić, poco tu przyszedłem. Chcę mianowicie zaangażować pana dla „Hampton Villa”, najlepszej drużyny w kraju. Zanim mi pan odpowie, proszę mnie najpierw wysłuchać — prawil agent dalej i pochylił się w krzesło naprzód. — Klub Hollywood umarł i został pochowany, jak pan wie. Jest mi to ośobiście przykre, bo małe szereg pysznych chłopców. Ale z punktu widzenia interesu — a interes jest w życiu najważniejszy, nie prawda? — cieszę się. Widziałem ubiegłej soboty, jak pan grał przeciw Wandererom i byłem natychmiast zdecydowany użyć wszelkich środków, by pana pozyskać dla Hampton Villa. Czemu się pan stał zawodowcem, nie obchodzi mnie, ani nikogo, ale przysięgam panu mogę, że jeśli pan tylko przez kilka tygodni grać będzie w Hampton Villa, to stanie się pan najpopularniejszym napastnikiem środkowym w kraju! Powiadają, że Joe Moorfield nigdy się co do piłkarza nie pomylił, a co do pana, pewniejszy jestem, niż co do któregośkolwiek innego gracza, którego zaangażowałem.

(C. d. n.)

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

12 sierpnia 1925.

Legja — Ascola 7:0.

Legja w osłabionym składzie miała łatwe zadanie z swoim przeciwnikiem, ograniczała się jedynie do obrony, ale prowadziła grę otwartą i często gościła na polu gospodarzy.

14 sierpnia 1925.

Korona — Gwiazda 10:0 (6:0).

Korona z Gwiazdą rozpoczęły rozgrywki o puchar PZPN. Rozgrywki o puchar będą miały bardzo ciekawą przebieg, szczególnie u A klasowych klubów. Mecz dzisiejszy odbył się pod znakiem zupełnej przewagi Korony. Korona, która ubiegłego tygodnia wygrała turniej, pokazała grę ładną. Stosunek bramek nie odpowiada przebiegowi gry. Napastnicy Korony mieli sposobność strzelić jeszcze raz tyle bramek. Bramki dla Korony strzelili Koch, Hermanowicz, Wąsowicz i Olewski (bramkarz) z karnego. Sędziował poprawnie ku zadowoleniu obu drużyn p. Babirecki junior.

15 sierpnia 1925.

Legja — Orkan 2:2 (1:0).

Zawody towarzyskie rozegrane w południe, w czasie największego upału przyniosły zaskoczny wynik najlepszej drużynie B klasowej Orkanowi. Legja wystąpiła w składzie kombinowanym i miała przewagę nad przeciwnikiem przez cały czas. W pierwszej połowie gra Legja pod wiatr, przeprowadza szereg ataków, jednak nie może uzyskać punktu. Na kilka minut przed końcem pierwszej połowy strzela Łańko bombę z za pola karnego z podania Wójcika, który grał na prawym skrzydle! Po przerwie zaraz w pierwszych minutach uzyskuje Orkan 2 bramki przy pomocy obrony Legji, która pod własną bramką za wiele kombinuje. Po kombinacji Łańko — Żmuda — Babirecki strzela ten ostatni wyrównującego gola. Dalsze minuty pod znakiem zupełnej przewagi Legji — jednak za wielką ilość nóg pod bramką. nie pozwoliła uzyskać dalszych punktów. Sędziował dobrze p. Plutyński.

Huragan — Głorja 7:1 (1:1).

Drugi mecz o puchar PZPN-u przyniósł zdecydowane zwycięstwo Huraganowi (Wolontin). Do przerwy gra równa przynosi wynik nierozstrzygnięty. Po przerwie silniejszy fizycznie Huragan przechręła zwycięstwo na swoją stronę. Sędziował dobrze p. Babirecki junior.

Warszawianka — Ruch 4:0.

Warszawianka, która wystąpiła w składzie osłabionym łatwo uzyskała zwycięstwo nad Ruchem, który imponującą przedstawia się pod względem fizycznym. Co do techniki, to musi Ruch pracować dosyć dużo, bo sama siła fizyczna nie w piłce nie da.

16 sierpnia 1925.

Warszawianka — Varsovia 2:2 (0:1).

Zawody towarzyskie. Gra żywa, ostra, naogół ciekawa. a byłaby ciekawszą, gdyby drużyny były stanęły w pełnym składzie. Niestety w obu drużynach było po 5-ciu graczy rezerwowych. Przez cały czas lekka przewaga czarnobiałych (Warsz.). Ładniejsze zaś ataki przeprowadzają harcerze. Pierwszego gola zyskuje Varsovia w 17 min. przez Sipowicza. W 7 min. po przerwie ten sam gracz zdobywa ładnie drugi punkt. W 5 minut później Warszawianka z karnego osiąga pierwszą bramkę, strzeloną przez Zwierza. W 30 min. Pućman z podania Zwierza strzela wyrównującego gola i ten stosunek utrzymuje się już do końca gry. Kornerów 5:1 dla Warszawianki. Publiczności niewiele. Sędziował p. Walczak.

KOLARSTWO.

Wyścigi torowe.

Dzisiaj na Dynasach odbyły się torowe zawody kolarskie, w których wzięło udział kilkudziesięciu jeźdźców. Całkowitego programu nie wyczerpano z powodu oczekiwania na jeźdźców z biegu szosowego. Zawody tor. dały wyniki następujące:

I Bieg 800 mtr.: 1) Kędzia 14.2; 2) Karle; 3) Świerczyński.

II. Mecz lotności, 760 mtr. Serja A: 1) „Stef“, 2) Turowski. 3) Majewski. Serja B: 1) Janociński, 2) Oksintycz, 3) Kwieciński.

III Bieg premijowy, na przestrz. 6 okr. toru. 1) Ochńiewski 3:24 min., 2) Chmiel, 3) Popończyk.

IV. Bieg jednostkowy 3 klm. 1) Tchirschnitz 4:36 min., 2) Rudnicki, 3) Skrzyppowski.

V. Handicap I 400 mtr. 1) Grot 31 sek., 2) Hasselbusch, 3) Materski.

VI. Handicap II 400 metr. 1) Majewski, 2) Chmiel, 3) Stef.

VII Handicap III 1) As 32 sek., 2) Karle W., 3) Szpadrowski.

Wyścigi szosowe.

Ogólna klasyfikacja wyścigów szosowych dookoła województwa warszawskiego (650 klm.), wypadła następująco: 1) Lange 28 godz. 23 min. 30 sek., 2) Blicharski (Lwów) 28 godz. 32 min., 3) Ziembicki (Brześć n. B.) 28 g. 41 min., 4) Gronczewski (Warszawa) 28 g. 47 m. 5) Chyłko (Cracovia) 29 godz. 02 min., 6) Popowski (Warszawa) 29 g. 18 min. 30 sek., 7) Szenrok (Pobjanice) 29 g. 22 min. Później przyjechali: Bartłódzieski (WTC.), Miller O. (Unjon, Łódź), Panowski (Lwów), Kamiński (WTC.), Fizja (Górny Śląsk), Krzemiński (Lwów), Gabrjel (TCW, Łódź), i inni.

RADOM

9 sierpnia 1925.

Finał zawodów kwalifikacyjnych o przejście do kl.

B. WOZPN. pomiędzy:

U. Z. S. (Radom) — Sarmata (Warszawa) 3:2 (2:2).

Zasłużone zwycięstwo. Gra b. ciekawa. Goście przewyższali gospodarzy pod względem technicznym. Sędziował p. Glinkin.

T. S. „Hacair“ — Ż. K. S. „Gordonja“ 0:1 (0:0).

Sobota 8 sierpnia. Zawody o mistrz. kl. C. Boisko Samsonu. Sędzia p. Soldinger.

T. S. „Jutrzenka“ — T. S. „Meta“ 0:5 (0:1)

Niedziela 9 sierpnia. Zawody przyjacielskie. Boisko Metalu. Sędzia p. Strammer.

S. K. S. „Dąbrowia“ — Ż. M. S. 1:2 (1:2).

Niedziela 9 sierpnia. Zawody o mistrz. kl. C. Boisko Samsonu. Sędziował p. Jortner.

WŁOCŁAWEK.

Dn. 2 sierpnia odbył się na Boisku Sportowym T. K. W., doroczny popis Tow. Gimn. „Makkabi“. W popisie brały udział wszystkie sekcje towarzystwa. Wy-niki z zawodów lekkoatletycznych słabe, gdyż sekcja powyższa dopiero w tym roku zaczęła się rozwijać. Ogólnie podobają się ćwiczenia grup wzorowych na drażku i poręczach oraz wolne ćwiczenia grup mieszanych. Z sekcji cyklistycznej na szczególne wyróżnienie zasługuje p. J. Teichner zdobywając w doskonałej formie mistrzostwo Makkabi.

Wyniki. Bieg 100 mtr.: 1) Szymański 11 sek., 2) Rogoziński. Bieg 800 mtr. 1) Perlberg 2,32 min., 2) Landsznajder. Bieg 2000 mtr. 1) Melzanowicz 1 min. Rzut oszczepem. Szymański 32 m., Fagot 28 mtr. Skok w wyż. Rogoziński 1,42 m. Szymański 1,40 m. Bieg o mistrzostwo Makkabi 4 okr. toru po 440 m. 1) Teichner ost. 200 m. 16 sek. 2) Kolski. Bieg Australijski. 1) Dawidowicz, 2) Modzelewski. Bieg juniorów. 3 okr. toru. 1) Landsznajder, 2) Bornstein.

Makkabi — Huragan 1:1 (0:1).

Gra nieciekawa.

8 sierpnia 1925.

Makkabi II — Huragan 1 4:1 (3:1).

Do przerwy lekka przewaga Makkabi, czego wynikiem są 3 bramki strzelone przez dobrze dysponowanego w tym dniu p. Borka. W drugiej połowie gra się wyrównuje.

PŁOCK

Dnia 2 sierpnia 1925 r. Koło Sportowe 4 p. Strzelców Konnych urządziło na polach KOSTROGAJU zawody konne. Frekwencja publiczności bardzo duża. Tor wspaniale urządzony. Porządek wzorowy.

Jury zawodów: Płk. Koiszewski, płk. Batory, mjr. Jahimowski, P. Wodzyński i P. Piwnicki.

Główny kierownik zawodów D-ca Pułku Ppłk. Lecewicz. Wyniki:

I. Konkurs hipiczny dla jeźdźców wojskowych i cywilnych 10 przeszkód, wysokość 1,10, m. szerokości do 3-ch mtr.: 1) p. Czapliski — wałach Argument, 2) p. Haak — klacz Dunajka, 3) Por. Gasiewicz 4 p. Strz. Konn. wałach Mandoj, 4) por. Grad 4 p. Strz. Konn. wałach Kowboj, 5) por. Ciejk 4 p. Strz. Konn. wałach Jeleń, 6) Baron Kronenberg wałach Princ. II Wyścig płaski 2400 mtr. 1) Baron Maltzan ogier Benjamin, 2) Major Iwanowski 4 p. Strz. Konn. klacz Nedi (zdyskwy) 3) rotm. Lubiński 4 p. Strz. Konn. wałach Nipur.

III. Wyścig z płotami 2400 mtr. 6 przeszkód:

1) Kpt. Podlewski 8 p. a. p. wałach Łowczy, 2) p. Czapliski ogier Dornach.

IV. Wyścig z przeszkodami (Steeple-chase): dystans 210 mtr. 6 przeszkód. 1) Baron Kronenberg klacz Proszę pani, 2) por. Gasiewicz 4 p. strz. Konn. wałach Wacek.

V. Wyścig klusem 2000 mtr.: 1) mjr. Iwanowski 4 p. Strz. Konn. wałach Dezenter, 2) p. Około-Kuła klacz Ofelja.

VI. Wyścig dla włościan 1200 mtr.: 1) Duźmiński, 2) Dajkowski, 3) Marciniak.

VII. Konkurs Hipiczny dla jeźdźców cywilnych 12 przeszkód wys. 1 m. szer. 2 mtr.: 1) p. Czapliski wałach Argument, 2) p. Haack klacz Dunajka, 3) Baron Kronenberg wałach Princ.

Po zakończonych zawodach p. Wodzyński rozdał zwycięzcom nagrody honorowe, oraz medale i żetony.

Dnia 26. lipca 1925.

Koło Strzelców Konnych urządziło pierwsze zawody kolarskie, oraz motocyklów (wyścigi szosowe).

Niepewna pogoda wpłynęła na słabą frekwencję publiczności. Organizacja zawodów bez zarzutu. Start i meta wspaniale udekorowane. Miejscowi sportowcy in gremjo z starostą p. Boxa na czele. Z gości — Mława, Ciechanów, Włocławek.

Wyniki

Bieg patrolowy 20 klm. (szosa Płock—Ciechanów):

1) wachm. Skrzypczyński Franciszek 4 p. Strz. Kon. w 46 min., 2) wachm. Sawczak Zygmunt 4 p. S. K. 48 min., 3) strz. Wiśniewski 4 p. S. K. 53½ min.

Bieg turystów na 25 klm. szosa Płock — Szupno:

1) p. Moszkowicz (Włocławek) 1 g. 4 min., 2) p. Peplowski (Tow. Cykl. Ciechanów) 1 g. 4¼ min., 3) p. Płonsker (Tow. Makkabi Płock) 1 g. 8 min.

Bieg młodzieży 10 klm. szosa Płock — Bodzanów:

1) p. Peplowski Tow. Cykl. Ciechanów 21 min., 2) uczeń Nieniewski „Małachowianka“ Płock, 22½ min.

Bieg łączności na 8 klm. Szosa Płock — Bodzanów:

1) p. Królikowski Tow. Cykl. w Mławie 16 min., 2) p. Popielawski Tow. Cykl. w Ciechanowie 16½ min., 3) strz. Wiśniewski z 4 p. Strz. Konn. 19 min.

Bieg motocyklów na 50 klm. szosa Płock — Bodzanów:

1 nagroda p. Minakiewicz 1 g. 48 min.

Po zawodach p. Robakiewiczowa wręczyła zwycięzcom medale.

ŁÓDŹ.

12 sierpnia 1925.

Reprezentacja Łodzi — Union 2:0 (1:0).

Przed zawodami z Poznaniem urządził kapitan związkowy zawody z Unionem, celem wypróbowania ustalonego składu. Ponieważ kilku graczy wstawionych do reprezentacji nie mogło wziąć udziału w tym meczu-treningu, jak Karaś i Cichecki, więc miejsca ich zajęli Gosławski i Fiszer. Gra prowadzona cały czas z wybitną przewagą Reprezentacji, której atak za dziwiał swą abstynencją w strzałach na bramkę zielonych. Mimo, iż gra toczyła się na połowie Unionu. Reprezentacja uzyskała zaledwie dwa gole strzelone przez Herbstreicha. Jeśli chodzi o charakterystykę zespołu reprezentacyjnego, to tyły i linja pomocy całokształcie zadowoliła, jedynie atak zawiódł, czemu się nie można dziwić, gdyż oba skrzydła były rezerwowymi i tylko w części spełniły swe zadanie. Na 10 min. przed końcem schodzi Hoppe z boiska kontuzjowany w kolano. W Unionie grał po raz pierwszy w tym sezonie Hoffman na środku ataku, natomiast brak było Ammera. Mimo pracowitej obrony, Union nie mógł się uporać z Reprezentacją, i gdyby ta ostatnia częściej strzelała wynik byłby wyższy. Wskutek zapadającego zmierzchu grę skrócono o 10 min. Sędzia p. Piotrowski dość słaby.

15 sierpnia 1925.

Reprezentacja Poznania — Reprez. Łodzi 2:3 (1:0).

Poznań zlekceważył sobie naszą reprezentację i przysłał skład nie taki, na jaki go stać. A więc brakło takich asów: jak Staliński, Spojda, Przybysz i inni. Wiadomem jest powszechnie, jaka kolosalna różnica znamionuje poziom gry Warty a jej kolegów z Poznania. Wstawienie do reprezentacji Poznania graczy innych klubów i dodanie jej czterech graczy Warty na okrasę, przesądzało wynik z góry, i tym można tłumaczyć mileczenie o składzie gości do ostatniej chwili. Gdyż do chwili wejścia Poznania na boisko szerszy ogół sportowy, prócz naturalnie kilku wtaimniczonych, nie znał składu zespołu gości. Po rozegraniu przedmecz pomiędzy GMS-em a Hakoahem, do których to zawodów Hakoah wystąpił bez Edelbauma, Zaklikowskiego i Rabinowicza, a zakończono go wynikiem 0:0, mimo przewagi czarnych, wchodzą na boisko reprezentanci grodu Przemysława w składzie następującym: Nowakowski (Warta); Olejniczak (Poznań), Flieger (W); Pawłowski (Pol.), Wojciechowski (W.), Nogaj (Unja); Niziński, Sroka (W.), Kwade (Stella), Stępkowski (U) Szepe (U.); po nim łodzianie: Pile (ŁTSG.), Karaś (WKS.), Milde; Wolfangel, Wieliszek (ŁTGS.), Frydman (Turyści), Cichocki, Janczyk (ŁKS.), Kubik A. (Turyści), Herbstreich i Francman (ŁTSG.), a więc także nie w pierwszorzędnym składzie. Trudność tym razem kapitan związkowy miał w ustawieniu reprezentacji, gdyż na następny dzień ŁKS. grał z tąże reprezentacją Poznania, co go zmusiło do oszczędzania graczy mistrza. Pierwsze minuty gry przyniosły wzajemne próbowanie sił, lecz z wolna miejscowi opanowują pole i napierają na Poznańaków, co też utrzymują do końca zawodów. Naogół gra prowadzona z przewagą gospodarzy, która w drugiej połowie przeobraża się w obalenie bramki gości i dzięki słabej grze prawej strony ataku, Łódź nie mogła wyzyskać cyfrowo swej przewagi. Mimo to goście prowadzą z winy gospodarzy. Piłkę podaną przez Mildego puścił Pile między nogami. W drugiej połowie Łódź bije trzy gole. 1 przez Karasia po rzucie z rogu, i dwa przez Janczyka. Karay rzut za rękę strzela Herbstreich w aut. Jeśli chodzi o ocenę zespołów, biorących udział w zawodach, to Poznań dał ze siebie, co mógł, i wyszedł, jeśli chodzi o przebieg zawodów, cyfrowo z honorowym wynikiem. Graczom Poznania dano za duże zadanie na ich słabe barki, lecz nie mniej grali oni heroicznie. W drużynie Łodzi dobry był lewy trójkąt: Cichocki, Janczyk i Wolfangel i im to gospodarze zawdzięczają zwycięstwo. Kubik grający stale na obronie, na środku ataku, czuł się nieswojo. Prawa strona: Herbstreich—Francman grała słabo, szczególnie ostatni. Pomoc i obrona były najlepszą składową częścią drużyny. Pile w bramce zawiął pierwszą bramkę. Wogóle ostatnio nie zasługuje, aby mógł reprezentować barwy miasta. wobec znacznego spadku formy. Publiczności wobec niepewnej pogody około 1000 osób. Sędzia p. Łada z Krakowa dość słaby.

16 sierpnia 1925

ŁKS.—Reprezentacja Poznania 3:1 (1:0).

Do zawodów z Ł.K.S.-em wystąpiła reprezentacja Poznania ze zmianami w linji, pomocy i ataku, Ł. K. S. bez Radomskiego i Szalewicza, natomiast w Gałecim na środku napadu i Fiszerem w bramce. Gra dzisiejsza nosiła charakter wczorajszy. Odrazu uwydatnia się przewaga czerwonych, którzy stale atakują bramkę gości, lecz dopiero w 25 min. Durka zyskuje prowadzenie dla Ł.K.S.-u, wykorzystując niefortunny wybieg Nowakowskiego, którego nota bene udatne wybiegi paraliżowały akcje ataku czerwonych. Po zmianie stron i przedstawieniu ataku Ł. K. S-u uwydatnia się u tego praca więcej produktywna, co się wyraża w wielkiej ilości strzałów, po większej części niecelnych. Prawa strona ataku stara się zagrać, jak lewa, która swem zgraniem i zmysłem kombinacyjnym zadowoliła oko konkurencji. Para Cichocki—Janczyk jest w obecnej dobie w Łodzi bez konkurencji. W 27 min. i 32 min. Janczyk bije dwa gole; goście przez Srokę 2 min. przed końcem zawodów

zyskują honorowy punkt. W ŁKS-ie tyły nieza-
wodne, choć Kowalczyk grał słabiej, niż zwykle.
W pomocy wybijali się Kowalski swą pracowitością
i zasilaniem piłkami ataku. W ataku lewa strona
do połowy o niebo lepsza od prawej; ta ostatnia po
przerwie polepszyła się. U gości niezłym był bram-
karz, który nierzadko z powodzeniem grał trzeciego
becka; w pomocy dobry, acz brutalny, Wojciechow-
ski, to samo (lecz niebrutalny) Kaźmierczak, ale po
połowie nie mógł dać rady Galeckiemu; w ataku do-
brym kierownikiem był Niziński niebezpiecz-
nym Szepe. Widzów nie więcej, jak na poprzednich
zawodach, mimo dość ładnej pogody. Sędzia p. Mar-
czewski jeszcze nie wrócił do swej poprzedniej for-
my, lecz coraz lepszy.

GÓRNY ŚLĄSK.

16 sierpnia 1925

I. F. C. Katowice — Beuthen 09 3:0 (1:0).

Mistrz niemieckiego Górnego Śląska, który tworzył
szkielet reprezentacji, która naszą reprezentację
3:0 pokonała okazał się bardzo słabym przeciwni-
kiem. Także i IFC.. miał jeden ze swych słabych dni,
to też gra dzisiejsza stała na bardzo niskim pozio-
mie a w przerwie opuściła znaczna część publicz-
ności boisko okazując widoczne niezadowolenie z gry.
Urząd sędziego piastował p. Rolnik nad wyraz słabo.

Mysłowice 06—Diana Katowice 2:1

K. S. Orzeł Józefowiec—K. S. Iskra Siemianowice
5:1 (1:0).

Przyjaciele Sportu Król. Huta—K. S. Naprzód Li-
piny 5:3.

K. S. „Dąb“ Dąb — Wiktoria Katowice (3:1).

K. S. Ruch Wielkie Hajduki—Śląsk Świętochło-
wice 3:2.

Nie pokonany na własnym boisku Śląsk uległ tym
razem większej rutynie i technice przeciwnika.

ZAWODY O MISTRZOSTWO KLASY „B“.

16 sierpnia 1925

K. S. Diana Katowice—Policyjny K. S. 1:0.

Typowa i zbyt ostra walka o punkty zakończyła
się małym skandalem. 5-ciu graczy Policyjnego K. S.
zostało za brutalną grę wykluczonych, tak, że w 6-kę
zakreślono mecz. Sędzia pokrzywił swymi roz-
strzygnięciami Pol. K. S. i chronił widocznie Dianę,
której kilku graczy także na wykluczenie zasłużyło.

K. S. Roździeń Szopienice—Kolejowy K. S. Katowice
0:1

Po ciężkiej i twardej walce uzyskał Kol. K. S.
z karnego zwycięstwo zdobywając tem samem dwa
cenne punkty.

Przyjaciele Sportu Król. Huta—07 Siemianowice 0:1.

ZAWODY PRZYJACIELSKIE.

Śląsk Świętochłowice—K. S. „Wawel“ Wirek 8:0.

Mysłowice 06—Bogucice 20 7:1.

I. F. C. Katowice—V. S. V. Oderberg 0:0.

Gra powyższa stała na poziomie przeciętnej „B“ kła-
sy. I F. C. bez swych dyskwalifikowanych grał dziś
poniżej wszelkiej krytyki.

K. S. Pogon Katowice—Amatorski K. S. Król. Huta
3:0 (1:0).

Nieoficjalne otwarcie „Stadjonu“ K. S. Pogoni
Katowice ścignęło stosunkowo bardzo mało publi-
czności do czego się przyczyniła zdaje się słaba for-
ma naszego mistrza. Ze przeciętnej w ostatnim czasie
zaszła znaczna poprawa, udowodnili w dzisiejszej
grze. Mistrz po przeżytych kryzysie wraca powoli do
swej dawnej formy, dzięki trenerowi Falkowi.

Występ Pogoni poraz pierwszy na własnym boi-
sku wypadł pochlebnie. Sympatyczny ten zespół, któ-
ry kroczy już od dłuższego czasu od zwycięstwa do
zwycięstwa, mimo, że był zmuszony koczować na ob-
cych boiskach rozpoczął nareszcie pracę na swym
własnym gruncie.

Pogon przez swe ostatnie zwycięstwa wybiła się
słusznie na czoło drużyn Górnego Śląska.

Już przed meczem wielka niepewność. Zwolennicy
AKS. liczą na zwycięstwo i słusznie, gdyż ostatnie
zwycięstwo nad „Roźdzeniem“ Szopienice mówi samo
za siebie. Natomiast zwolennicy Pogoni przepo-
wiedzieli z góry wynik.

Słownie i prawdziwie rycerską walkę stoczyły oby-
dwie drużyny. AKS. fizycznie silniejszy, waleczył od
samego początku na zwycięstwo, jednakże obrona
Pogoni stanowiła mur nie do przebycia. Niezawodny
Weser w bramce Pogoni okazał się mistrzem swego
fachu, Górlitz ma już konkurenta. Pogon znalazła
się wnet na swoim gruncie i przesłała już w pierw-
szej połowie mimo, że grała przeciw wiatrowi i słońcu
do ofensywy i uzyskała do przerwy przez 1. łącz-
nika Reussa prowadzenie.

Druga połowa przeszła już przy nieznacznej prze-
wadze Pogoni, która przez Reussa i Pazurka I uzy-
skała dalsze dwie bramki. Dla Pogoni przestrze-
lił Cuper karny, sędzia zaś nieuznał dalsze dwie bramki
dla Pogoni i honorową bramkę dla A. K. S.

Sędziował młody i niedoświadczony jeszcze p. No-
wak z Lipin. W Pogoni niewidziany zapal i duch
w drużynie. Weser w bramce, Góra w obronie, Go-
rzelański w pomocy i chwilami egoistyczny Pazurek I
w ataku, to jej filary.

U AKS. zaś ambicja i ofiarność no i wola do zwy-
cięstwa, to główne cechy, brak natomiast zgrania.
Wybił się Kłoszek w ataku, Meiser w obronie i Ja-
neczek na lewym skrzydle zaś Urbański i Mikisch
byli słabi.

KRAKÓW.

Mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce

100 m

Przedbiegi.

I. 1. Rothert, Polonia 12:6, 2. Bartosik, Warta, 3. Ko-
wenicki, Sokół Kr. — wygrywa łatwo w ostatnich
20 m.

II. 1. Weiss AZS W. 11:8, 2. Rechowicz AZS Kr.,
3. Karolczak AZS P. — Weiss wygrywa bez trudu.

III. 1. Piątkowski, Polonia 11:8, 2. Gil IFC., 3. Ko-
rolkiewicz, Polonia, 4. Serafin, Wieliczka, — Gil pro-
wadzi cały bieg. Piątkowski wygrywa na finishu.
Irblich odstawiony na starcie.

IV. 1. Szenajch, Warszawianka 11:8, 2. Nowosielski,
Cracovia, 3. — 4. Hajko ŁKS. Wygrany na fi-
nishu 3 i 4 bez głosu.

V. 1. Gumpłowicz, Jutrzenka 11:8, 2. Szulc AZS W.
Łatwo z oglądaniem.

VI. 1. Dobrowolski AZS W. 11:8, 2. Fijałkowski
Warszawa, 3. Malski, Sokół Byd., 4. Szenberg AZSW.

VII. 1. Langer, Czarni 11:8, 2. Pędzich, Varsovia.

VIII. 1. Szumiec, Crac. 12, 2. Ziffer, Wisła.

Mędzybiegi.

I. 1. Piątkowski, Polonia 12, 2. Fijałkowski Warsz.,

3. Pędzich, Varsovia, 4. Nowosielski, Cracovia. Ostry.

finish — prawie martwy bieg.

II. 1. Rothert, Polonia 11:6, 2. Gumpłowicz, Ju-
trzenka, 3. Bartosik, Warta, 4. Rechowicz, AZSK.

Gumpłowicz startuje źle.

III. 1. Szenajch, Warszawianka 11:4, 2. Dobrowolski,
AZS W., 3. Langer, Czarni, 4. Ziffer, Wisła. Lekko

wygrane po 3 faltarach.

IV. 1. Weiss, AZS W. 11:6, 2. Szulc, AZS W., 3. Gil,
IFC., 4. Szumiec, Cracovia.

Półfinały:

I. 1. Rothert, Polonia 11:2, 2. Dobrowolski, AZSW.,
3. Gumpłowicz, Jutrzenka (11:4 rek. krak.), 4. Pią-
tkowski, Polonia. Bieg od początku rozstrzygnięty.

Na 60 m usiłuje Gumpłowicz podejść.

1. Szenajch, Warszawianka, 11:3, 2. Weiss, AZS.
W., 3. Fijałkowski, Varsovia, 4. Szulc AZS W. Sze-
najch wygrywa bez walki.

Finał:

1. Szenajch, Warszawianka 10:9, 2. Rothert, Polo-
nia o pierś, 3. Dobrowolski, AZS W. o 2 m. 4. Weiss
AZSW. Przy 80 m. Rothert próbuje podejść — bez
skutku.

200 m.

Przedbiegi:

I. 1. Rothert Polonia 25:2, 2. Szenajch Warszawian-
ka, 3) Irblich Cracovia.

II. 1. Weiss AZSW. 24:8, 2. Pędzich Varsovia, 3.
Szulc AZSW.

III. 1. Rej AZSW., 2. Langer Czarni, 3. Aszenberg
AZSW., 4. Gumpłowicz Jutrzenka.

Irblich prowadzi i odpada na finishu. Weiss prowa-
dzi i na 2 m. przed metą pada.

Półfinały:

I. 1. Szenajch Warszawianka 25:2, 2. Rej AZSW.
o pierś, 3. Langer Czarni. Rej wychodzi na 100 m.,
Langer prowadzi i odpada.

II. 1. Rothert Polonia. 2. Weiss AZSW., 3. Pędzich
Varsovia.

Finały:

1. Rothert Polonia 23:6, 2. Szenajch Warszawianka
o pierś, 3. Rej AZSW.

400 m.

Przedbiegi:

I. 1. Ołdak 55:4, 2. Antes AZSK. II. 1. Malanowski
AZSW. 57:8, 2. Fisol Roździeń. III. 1. Zuber Warszawianka
55:1, 2. Dąbrowski AZSW.

IV. Rothert Polonia 57:8, Trnka AZSK. V. Bukowski
Crac. 58:4, Pitzele Jutrzenka. VI. Weiss AZSW. 59:2,
Pele.

Mędzybiegi: I. 1. Malanowski AZSW 56:6, 2. Antes
AZSK. o 3 m., 3. Fisol Roździeń. II. 1. Dąbrowski
AZSW. 57, 2. Zuber Warszaw. 3. Pitzele Jutrzenka.

4. Trnka AZSK. III. 1. Rothert Polonia 59:9, 2. Weiss
AZSW., 3) Bukowski Cracovia.

Półfinały: I. 1. Rothert Polonia 55, 2. Malanowski
AZSW., 3. Antes AZSK. II. Weiss AZSW. 55:4, 2. Dą-
browski AZSW., 3. Zuber Warszawianka. Rothert wy-
chodzi pięknie na 250 m.

Finał: 1. Rothert 52:6, 2. Weiss AZSW., 3. Dąbrow-
ski AZSW.

800 m.

Półfinały:

I. 1. Forys Warsz. 2:08 (400 m. 1:02), 2.
Kostrzewski AZSW., 3. Kawa Czarni, 4. Szware Warta

5. Halicki Pogon Wilno. 6. Trnka AZSK. II. 1. Mala-
nowski AZSW. 2:10, 2. Rojek Diana, 3. Ołdak AZSW.,
4. Karczewski I AZSW., 5. Karczewski II. AZSW.

Finał: 1. Kostrzewski AZSW. 2:02:8, 2. Forys Warsz.
3. Kawa Czarni, 4. Ołdak AZSW., 5. Halicki Pogon
Wilno. 6. Szware Warta. 400 m. w 59 min. Kostrzew-
ski i Ołdak prowadzą a za nimi tuż trzymają się Ma-
lanowski i Forys. Na 600 m. Malanowski odstępuje
i bieg rozstrzygają na finishu dwaj pierwsi.

1500 m.

1. Forys Warszawianka 4:21, 2. Malanowski AZSW.
o 2 m., 3. Freier IFC. o 5 m., 4. Szware Warta, 5.
Ołdak AZSW., 6. Centkiewicz Vars., 7. Rojek Diana,
8. de Virion AZSW., 9. Hajko ŁKS. 10. Sitko Roździeń,
11. Baran Wieliczka. 400 m. w 1:05, 800 m. w 2:18,
1000 m. w 2:57. Przez 800 m. prowadzi Kawa mając
za sobą zwartą grupę AZS-ów i początkowo ślązaków.

Na ich miejsce wchodzi Forys i Centkiewicz — Freier
i Łukasiewicz trzymają się przez cały czas na końcu.
Na 1000 m. odpada Kawa a wysuwają się Malanow-
ski i Freier. Malanowski bierze prowadzenie i zwięk-
sza tempo. Za Freierem ciągnie Łukasiewicz na czwar-
te miejsce. Walka rozgrywa się między Malanowskim

a Forysiem, zakończona lekkim zwycięstwem Fory-
sia nad wyczerpanym prowadzeniem Malanowskim.

5000 m.: 1. Freier IFC. Katowice 16:28,2, II. Łuka-
szewicz Polonia, 3. Sawaryn Pogon, 4. Centkiewicz
Vars., 5. Baran Wieliczka, 6. Motyka SNTT (poza kon-
kursem), 7. Sałek Wisła, 8. Wituch Warszawianka,
9. Michalak Warszawianka.

Łukasiewicz już w pierwszym okrażeniu prowadzi
i zatrzymuje prowadzenie do 11 okrażenia. Freier
przeciwnie trzyma się w tyle i dopiero w 8 okrażeniu
zaczyna się wysuwać naprzód. Jest w 5 okrażeniu
ósmy, w 8-4ty w 9 trzeci i wygrywa, przechodząc
po dzwonku na drugie miejsce i finishując fenome-
nalnie, zostawia Łukasiewicza o jakie 50 m. Sawaryn
cały czas trzyma się Łukasiewicza jak cień. Centkie-
wicz biegnie równo w drugiej grupie za czołowymi
której trzyma się też Sałek. Niespodzianką dobry wy-
nik Motyki SNTT stojącego poza konkursem.

Okrażenia: 400 m. w 1:13, 800 m. w 2:31,4, 1000 m.
3:09,6, 1500 m. w 4:49,4, 2000 m. w 6:32. Okrażenia
Łukasiewicza wahały się stale około 1:20.

10.000 m.: 1. Freier IFC. Katowice 34:46,2, 2. Łu-
kaszewicz Polonia, 3. Sawaryn Pogon, 4. Centkiewicz,
Varsovia, 5. Motyka SNTT (poza konkursem), 6.
Sitko, 7. Sałek Wisła, 8. Dobrzański Wisła, 9. Motyka
II (poza konk.), 10. Michalak Warszawianka.

Freier przeciwnie niż w biegu na 5000 m. trzyma
się od początku grupy czołowej, którą prowadzi Łu-
kaszewicz. Przez cały czas grupa prowadząca trójka
Łukasiewicz — Sawaryn — Freier, porządek zmienia
się dopiero przy końcu, gdy Sawaryn zostaje w tyle,
a po dzwonku Freier rozpoczyna swój wspaniały fi-
nish na przestrzeni przeszło 300 m. tempem 800-me-
trowem. Łukasiewicz nie jest w stanie trzymać się go.
Sawaryn kończy jakie 200 m. za nimi.

Okrażenia: 1000 m. w 3:11, 1500 m. w 4:55, 2000 m.
w 6:40, 3000 m. w 10:30, 4000 m. w 13:45, 5000 m.
w 17:20, 6000 m. w 20:53, 7000 m. w 24:29, 8000 m.
w 27:59, 9000 m. w 31:33.

110 m. z płotkami:

Przedbiegi: 1. Trojanowski AZSW. 19:8, 2. Bielecki
AZSW., Kowenicki Sokół zostaje na starcie. II. 1.
Cejzik Polonia 18:8, 2. Majtkowski Sokół Bydg. 3.
Piątkowski Polonia.

Finał: 1. Cejzik 17:6, 2. Trojanowski AZSW, 3. Bie-
lecki AZSW. zdyskw.

400 m. z płotkami:

Przedbiegi: I. 1. Kostrzewski AZSW. 63 sek. 2. Ha-
licki Pogon Wilno, 3. Piątkowski Polonia, 4. Kul-
czycki AZSW.

Kostrzewski prowadzi, Kulczycki idzie na drugim
miejscu, ale pada przy 7 płotku.

II. 1. Korolkiewicz Polonia 65,8, 2. Karczewski
AZSW., 3. Ziffer Wisła.

Finał: 1. Kostrzewski AZSW. 59,4 (rek. polski), 2.
Korolkiewicz Polonia, 3. Halicki Pogon Wilno, 4.
Piątkowski Polonia.

Sztafeta 4x100.

Przedbiegi: I. 1. Polonia 46,8, 2. Cracovia I, 3. AZS.
Warszawa II, 4. Amatorski KS Król. Huta. Cracovia
prowadzi na trzeciej zmianie wychodzi dopiero Po-
lonia i wspaniałym finiszem bierze pewnie o 10 m.
pierwsze miejsce.

II. 1. AZS. Warszawa I 46,4, 2. Warszawianka. Bez
walki.

Finał:

1. Polonia (Korolkiewicz, Cejzik, Piątkowski, Ro-
thert) 46,5, 2. Warszawianka, 3. AZS Warszawa (Weiss,
Rej, Dąbrowski, Dobrowolski), 4. Cracovia (Szumiec,
Nowosielski, Lubaczewski, Irblich), Polonia prowadzi
od pierwszej zmiany. Natomiast dalsze miejsce nie-
pewne. Warszawianka wysuwa się na drugie miejsce
przy ostatniej zmianie, AZS i Crac. podają prawie rów-
no, Dobrowolski odstawia Irblicha już na 40 m, a Sze-
najch, który dostał pałeczkę o kilka metrów za trze-
cim, wyrównuje wspaniałym biegiem. Wszystkie czte-
ry drużyny przychodzą w granicach 5 m.

Sztafeta 4x400 m.

Przedbiegi: I. 1. Warszawianka 3:48, 2. AZSW. I
o 20 m., 3. AZSW. II o 60 m. w tyle. II. 1. AZSW. II
3:45,2, 2. Polonia, 3. AZS. Kraków.

Finał: 1. AZS Warszawa II 5:39 (Ołdak, Dąbrowski,
Malanowski, Kostrzewski), 2. Warszawa I (Rej, de
Virion, Karczewski I i II), 3. Warszawianka, 4. Po-
lonia (Korolkiewicz II, Kiernożycki, Wasiak, Cejzik).

Wspaniały bieg, nadzwyczaj emocjonujący, bo od
jego wyniku zależało zwycięstwo AZS Warszawa
w ostatecznej punktacji. Obie sztafety AZS. szły wspani-
ale dystansując wszystkich przeciwników.

Chód na 2000 m.: 1) Ptaszycki Orzeł Biały 10:07,
2) Banaszkiewicz AZSW., 3) Szembek Cracovia. Kil-
ka dyskwalifikacji tak, że stosunkowo wolno, ale
dobrze i stylowo idący Szembek wychodzi na trzecie
miejsce.

Skok w dal: 1) Dobrowolski AZSW., 663 (rek. pol-
ski), 2) Nowosielski Cracovia 662,5 (lepiej od daw-
nego rekordu), 3) Szulc AZSW. 623, 4) Wasiak Po-
lonia 616, 5) Cejzik Polonia 613, 6) Sierżputowski
Pogon Poznań 604. Dobrowolski ustanawia nowy re-
kord i wygrywa konkurencję pierwszym skokiem.

Nowosielski skacze znacznie równiej.

Skok w wyż: 1) Cejzik Polonia 170, 2) Fryszczyn
Polonia 166, 3) Gruner AZSW., 166, 4) Maciaszczyk
ŁKS. 166, Gruner w rozgrywce 168.

Skok o tyczce: rozpoczęto 270 cm. Skoki początko-
we nie zapowiadały, że może paść rekord polski,
a osiągnięto wysokość, która zbliża nas do zachodu.
Do 3 m. dochodzą już tylko Kowenicki, Majtkowski,
Rzepka i Adamczak. 313 cm skacze jeszcze Kowenie-
ki poprawiając rekord swego okręgu. 327 biorą
Rzepka, Adamczak i Majtkowski przy 333 cm odpada
ten ostatni, a 343 zdołał pokonać już tylko Adam-
czak. Porządek więc: Adamczak AZS Poznań I,

Rzepka AZS. Lwów II, Majtokowski Sokół Bydgoszcz III.

Poza konkursem stawia Rzepka nowy rekord polski o czym piszemy na innym miejscu.

Trójskok: Na 10 startujących zwracając odrazu na siebie uwagę ostateczni zwycięscy. Nowosielskiemu i Cejzikowi pierwszy skok naprawdę się nie udaje, gdyż obydwa przekraczają. Ośka z G. Śląska natomiast zapewniła sobie miejsce odrazu pierwszym skokiem. Nowosielski zdobywa drugą nagrodę w trzecim skoku. Cejzik jest pierwszy (12,61 m) już w drugim skoku w rozgrywce jeszcze się poprawia. Ostatecznie jest Cejzik Polonia Warszawa. 12,80 m. 1) Nowosielski Craocvia 12,56 m., 2) Ośka Rozdzien Szopienice III.

Rzut młotem: Już w rzucie próbnym bije Cejzik rekord polski. Powtarza to także i w konkursie. 1) Cejzik 3092, 2) Splichal Cracovia, 3) Korolkiewicz Polonia.

Rzut kulą: Jak w rzucie młotem tak i tutaj widoczny u startujących brak opanowania strony technicznej. Rzuca się głównie siłą. 1) Cejzik Polonia 1179 cm., 2) Urbaniak Warta Poznań 1130 cm., 3) Buchala Cracovia 1075 cm.

Rzut oszczepem. Na pojedynkę Szydłowskiego i Grunera zwracała się ogólna uwaga. Spodziewano się ogólnie pobicia rekordu. Ale deszcz i osłigły rozbieg stanęły na przeszkodzie osiągnięciu lepszych rezultatów. Od pierwszego rzutu ustala się już i ostateczny porządek zwycięzców. Dalsze rzuty przynoszą tylko przesunięcia między innymi zawodnikami, którzy do rozgrywki nie doszli. Gruner, Szydłowski i Urbaniak kwalifikują się do rozgrywki, najbliżsi im są Ostasowski i Buchala. 1) Gruner AZS Warsz. 53,31 m., 2) Szydłowski AZSW. 50,34 m., 3) Urbaniak Warta 44,49 m. Próba pobicia rekordu przedsięwzięta przez Grunera i Szydłowskiego nie powiodła się.

Rzut dyskiem nie przyniósł oczekiwanych sensacji. Po Cejziku widać było przemęczenie. Najlepszy rzut udaje się Szydłowskiemu dopiero w powtórzonej na skutek protestu rozgrywce. 1) Szydłowski AZSW. 38,20 m., 2) Cejzik Polonia W. 36,885 m., 3. Adamczak AZS. Poznań 32,63 m.

PIŁKA NOŻNA.

Ubiegłe dwa dni świąteczne stały pod znakiem lekkiej atletyki. Piłka nożna, która się publiczności już trochę „przejadła” odsunięta była na bardzo daleki plan. Odczuli to inicjatorzy sobotniej i niedzielnej imprezy. W oba dni boisko Jutrzenki wykazywało nad wyraz słabą frekwencję. Czas byłby nareszcie, aby w klubach zaczęto się zastanawiać nad zaradzeniem, gdyż inaczej grozi im katastrofa.

Jeden z C-klasowych klubów obchodził jubileusz. Święcił uroczystość pięcioletniego istnienia. Inna rzecz, czy „jubileusz” tego rodzaju ma się zaznaczać uroczystymi obchodami. Świadczy on jednak, że „małe” towarzystwa walczące nieraz z olbrzymimi trudnościami, chcą wykazać, że i im należy się miejsce obok „potężnych”, chcą stwierdzić, że egzystencję mają trwałą, że nie są tworem jednolitości. „Grunwaldowi” życzymy przeto serdecznie jak najpiękniejszego rozwoju i zajęcia jak najwyższych miejsc w drabinie społeczności sportowej.

Jutrzenka — Czarni Lwów 0:0.

Kto jak kto, ale Jutrzenka powinna zawrzeć układ z dyrektorem pogody i deszczu. O ile sobie przypominam nie było tego roku w dni na które zapowiedziała mecz futbolowy, ani raz pogody. Pojawienie się afisza Jutrzenki równa się z zapowiedzią deszczu na dany dzień. Nie inaczej i w sobotę. Czarni, którzy zjechali na zawody rewanżowe, wystąpili w składzie osłabionym. Nie przyjechali Miller i Wójcik. a nie grał także Kopeć I i IV. Winnickiego, który płał się najpierw w środku ataku, a później na prawem skrzydle i przekonał się, że jego miejsce jest w bramce zastępował z powodzeniem Drapała. Jutrzenka również nie była w komplecie. Brakło Offena i Pitzelego II.

Gra sama nie stała na poziomie zawodów pierwszoklasowych. Jutrzenka była lepsza i należało się jej zwycięstwo. Z całego szeregu doskonałych sytuacji nie zdołała uzyskać jednak żadnego punktu z winy środkowych napastników. Najgroźniejszym napastnikiem był Steigler na pr. skrzydle. Dobrze grał też Holländer w obronie. W drużynie gości wyróżnił się Drapała w bramce, Kmiciński w obronie i Witkowski w pomocy. Sędzia p. Rząsa dobry.

Wisła — Czarni 2:1 (1:0).

Obie drużyny z rezerwowymi. Czarni wzmocnili drużynę Kociem I i IV. ale brak Millera i Wójcika widoczny, Winnicki w bramce, a Drapała w napadzie. Wisła wystąpiła z Pychowskim i Ostrowskim w obronie. Bajorkiem jako l. pomocnikiem i Ludwikowskim na l. skrzydle.

Gra szybka i dlatego interesująca, jakkolwiek i te zawody pozostawiają wiele do życzenia. W szczególności atak Wisły tak w polu jak i przed bramką wykazywał znaczną ociężałość i niezdeterminowanie. Chlubny wyjątek to ścigły Adamek. Gieras lepszy już cokolwiek, ale do formy z początku wiosny dużo mu brak. Pychowski bardzo dobry. W drużynie Czarnych zwracali uwagę Kmiciński, Witkowski, oraz Hawling, który w dalszym ciągu nie szczędzi kości swych przeciwników.

Sędziował p. Seidner, który swemi rozstrzygnięciami kilkakrotnie skrzywdził drużynę gości.

TARNÓW.

D. S. „Tarnovia” — Ż. T. G. S. „Samson” 2:1 (2:1).

Niedziela 9 sierpnia. O mistrz. rezerw. Boisko Samsonu. Zawody prowadził — z powodu niestawienia się sędziego niezwiązany sędzia p. Fast.

LUBLIN.

ŻKS. Jutrzenka (Lwów) — Hasmonia (Równe) 2:1 (1:1) i 1:1 (0:1).

Drużyna Jutrzenki wywarła b. dobre wrażenie. Najlepszymi na boisku byli bramkarz gospodarzy Kandelman i back gospodarzy Holländer (Jutrzenka Kraków). Sędziowie dobrzy. Publiczności dużo.

ŻKS Hasmonia (Lwów) — Hasmonia (Równe) 5:0.
ŻKS. Hasmonia (Lwów) — Reprezentacja Równego 4:1 i 4:0.

Pierwszy raz w tym roku gościła tu kompletna drużyna lwowskiej Hasmonii. Gra jej wywarła na licznie zgromadzonej publiczności b. dobre wrażenie. Najlepszymi byli z gości: Sznajder, Mowi, Wolfstahl i Steuermand, u gospodarzy Kandelman, Brick U. i Holländer, który też zdobył honorową bramkę dla reprezentacji. Najlepsza obustronna ofiarna gra niedzielna pozostawiła doskonałe wrażenie. Sędziowie dobrzy. Publiczności tłumy.

50 p. p. Strz. Kres. (Kowel) — 9 p. p. leg. (Zamość) 0:0.

Zawody o mistrzostwo DOK. II. Do 90 minuty gry żadna z drużyn nie może zdobyć punktu zwycięskiego. Zarządzone przez sędziego półgodzinne przedłużenie znów nie daje rezultatu. Gra ciągnie się, aż do zdobycia bramki. Iedz sędzia po 2 godz. 35 min. z powodu ciemności odgizduje koniec zawodów.

Zawody rewanżowe i decydujące w Lublinie w przepisanim czasie wyniki 0:0. W przedłużonym czasie gry 50 p. p. Kowel zdobywa 3 bramki. Wynik 3:0 dla 50 p. p. Kowel.

LWÓW.

Lwów — Węgry półn. 5:0 (1:0).

Środowe zawody międzypaństwowe przyniosły Lwowowi piękny sukces. Skład nie był najsilniejszy. To też wynik musimy zaznaczyć jest bardzo zaszczytny. Składy były następujące: Lwów: Winnicki (Czarni); Redler (Hasm.) — Kmiciński (Cz.); Schneider (Hasm.), Witkowski (Cz.), Mohr (H.); Stonecki (Popoń), Steuermand (H.), Wacek Kuchar (P.), Sawka (Cz.) (w drugiej połowie Chmielowski), Szabakiewicz (P.).

W skład reprezentacji półn. Węgier wchodził: Isiday (MVSC.); Dank (SAC.), Posteiher (DVTC.), Müller (DVTC.) Pasaky (MVSC.), Chvoyka (DVTC.); Baan (DVTC.), Szabo (DAC.), Menich (SAC.), Muhozay (MVSC.) Guyreser (MVSC.).

Reprezentacja Węgier półn. poniosła we Lwowie dotkliwą klęskę, nieodpowiadającą stosunkowi sił. Zwycięstwo Lwowa jest zupełnie zasłużone. Goście nie rozwinęli gry w tak wysokiej klasie, jak się ogólnie spodziewano. Z zespołu węgierskiego wybijała się obrona z bramkarzem ponad wszystkie inne linie drużyny. W ataku zadowolili skrzydła.

Lwów górował nad przeciwnikiem taktycznie i ambicją, ustępował gościom jedynie pod względem technicznym. W linii napadu był lepszy. Steuermand, Stonecki i Wacek byli dobrze strzałowosposobieni. Pomoc bardzo dobra. Najsłabszą częścią drużyny była obrona. Winnicki w bramce dobry.

Gra prowadzona w szybkim tempie obfitowała w dużo ciekawych momentów. Trzy bramki dla Lwowa uzyskał Steuermand (20, 61 i 80 m) jedną Stonecki z karnego i Witkowski najładniejszą dnia w 84 m. rogów 2:2. Sędzia p. Szlesser. Widzów około 2000.

Przed rozpoczęciem zawodów delegacja L. Z. O. P. N. powitała Węgrów poczem odegrano hymny narodowe węgierski i polski.

Lwów 15 sierpnia 1925.

D. F. C. (Praga) — Pogoń 2:1 (0:0).

Pierwszy występ doskonałej praskiej drużyny nie zawiódł oczekiwań. Goście tworzyli zespół, który wszystkich mógł zadowolić.

Drużyny wystąpiły w następujących składach: D.F.C.: Zsigmondy; Weiglhofer — Jimmy; Raudnitz — Stelfel — Mahrer; Bobar — Patek — Sedlaczek — Vantzes. Pogoń grała jedynie bez Dr. Garbienia.

Drużyna D. F. C. przedstawiała się bardzo jednolicie, gra szybko i świetnie kombinuje, ale rzadko decyduje się na strzał. Współpraca pomocy z obroną była wprost idealna. Atak był dzisiaj nie dysponowany, może z powodu braku Lessa, jednak to co nam pokazał było pełne finezji.

Pogoń była słaba; przeżywa w dalszym ciągu kryzys. Pomoc mistrza zupełnie nie we formie. Jedynie Górlitz w bramce stoi na wysokości zadania. Atak miał kilka dobrych momentów. Wacek najlepszy, Batsch do pauzy dobry, Stonecki za często strzela sam. Lewa strona Urieh — Szabakiewicz słaba fizycznie.

Gra rozpoczyna się odrazu pod przewagą gości, którzy wykazują wysoką klasę. W 5 min. Bobor dostaje piłkę ciągnie i Gierbatowski broni na róg; zamieszanie pod bramką, lecz Górlitz broni, piłka wylatuje mu z rąk i Giebartowski broni z linii bramkowej. Następnie jeszcze kilka razy Górlitz ma sposobność do wykazania swego talentu. W 15 min. Hanke broni prawie pewną bramkę. Pierwszy atak Pogoni kończy się lekkim strzałem Uricha na

bramę gości. Przewagi swej D. F. C. wykorzystywać nie umie. Patek będąc sam przed bramką strzela w aut. Pogoń atakuje i Bacz ostro przestrzeliwuje. Jeszcze jeden jego strzał łapie pewnie Zsigmondy. Róg dla Pogoni niewykorzystany. W 32 min. Hanke podprowadza do pola karnego gości, silnie strzela tecz bramkarz broni. Róg dla D. F. C. i dogodna sytuacja do uzyskania bramki niewykorzystana. Szabakiewicz w 42 min. mając wolne pole zamiast centrować ciągnie sam i traci piłkę. Do pauzy wynik zostaje 0:0.

W pierwszych minutach Górlitz likwiduje kilka bardzo niebezpiecznych sytuacji. W 5 min. Pogoń przeprowadza atak lewą stroną. Szabakiewicz ciągnie, podaje Baczowi, ten „wypuszcza” Wackowi, który uzyskuje pierwszą i zarazem ostatnią bramkę dla swoich. Utrata punktu podnieca D. F. C., który atakuje z wielką werwą, jednak Hanke kilkakrotnie broni z pola karnego na aut.

10 min. Stonecki doskonale ciągnie, jednak psuje dogodną sytuację, wypuszczając sobie piłkę aż na aut. W 14 min. Górlitz fenomenalnie broni silną „bombę” Sedlaczka. Róg dla D. F. C. i Kannhäuser strzela „główkę” w aut. W 17 min. zdawało się, że wyrównanie napewno nastąpi, lecz znowu Górlitz jest na miejscu. W 22 min. faul Fichtla wolny z 20 metrów, bije Weiglhofer i wyszukuje bramkę, strzelając w lewy róg nie do obrony. W 37 min. znowu róg dla D. F. C. i Sedlaczek doskonałą „główką” strzela drugą bramkę. Przed końcem Bacz nie wykorzystuje pewnej sytuacji do wyrównania. Sędziował p. Schorr. Rogów 5:1 dla DFC. Publiczności około 1500.

Lwów 16 sierpnia 1925

D. F. C. — Pogoń 2:0 (0:0).

Zawody rewanżowe w zupełności potwierdziły opinię sobotnią. Pod względem precyzności pościągnień taktycznych i startu goście przewyższali wszystkie drużyny jakie widzieliśmy w tym sezonie. Świetna jest obrona, która z każdej sytuacji wychodziła zwycięsko. Niebezpieczna była prawa strona ataku Bobor — Patek. Kierownik napadu Sedlaczek odpowiedział swojemu zadaniu, lewa strona była nieco słabsza. Bramkarz Zsigmondy wykazał wysoką klasę. W pomocy najlepszy Mahrer.

Pogoń dziś grała lepiej, mimo iż wynik przedstawia się gorzej. Należy uwzględnić jednak, że gracze są kontuzjonowani i na dwóch pozycjach grali rezerwowi. Drużyny wystąpiły w nieco zmienionym składzie. Goście bez Kannhäusera z Heidekerem na lewym łączniku. Pogoń z Ulrichem (zamiast Szabakiewicza) i Każyńskim (zamiast dr. Garbienia). Atak Pogoni grał początkowo w tym zestawieniu, następnie Stonecki poszedł na lewego łącznika, Ulrich na skrzydło prawe i Każyński na lewe. Pomoc znowu słaba, jednak lepsza niż dnia pierwszego. W obronie zamiast Giebartowskiego grał Maurer, który był lepszy niż Olearczyk. Górlitz w bramce był znów najlepszym graczem Pogoni.

Goście zaczynają i kilka razy przeprowadzają ataki, w 4 min. Heideker strzela silnie w aut. Dwie minuty później zamieszanie pod bramką Pogoni i Sedlaczek strzela obok słupka, w 10 min. Patek z 2 kroków strzela w poprzeczkę. W 16 min. Olearczyk broni z linii bramkowej. Pogoń trochę się otrząsa i atakuje. Stonecki i Wacek przestrzeliwiają kilka razy. W 25 min. wolny z linii pola karnego bije Weiglhofer na aut. W 33 min. szalone szczęście broni bramkę Pogoni. Pogoń uzyskuje róg niewykorzystany. — Przed przerwą wolny do miejscowych, targ o miejsce i wreszcie Weiglhofer bije w poprzeczkę.

Po zmianie pół D. F. C. w 5 min. z świetnie strzelonego rogu uzyskuje przez Mahrera „główkę” pierwszego gola — Róg dla Pogoni. — W 13 min. róg dla D. F. C. i Fichtel broni. — W 18 min. Fichtel silnie strzela do swojej bramki i Górlitz z trudem broni. W 26 min. Wacek ciągnie i strzela w aut. W 32 min. pomoc Pogoni niepotrzebnie się bawi i Patek silnym strzałem w lewy róg uzyskuje drugiego gola. Pogoń chce koniecznie strzelić przynajmniej honorową bramkę lecz wszystko darmo, gdyż obrona gości to przeszkoda nie do wzięcia. W 43 min. Pogoń zdobywa rzut karny za faul na Wacka, lecz pechowy strzelec Stonecki strzela za wysoko. — Sędzia p. Schargel, dobry.

9 sierpnia 1925.

Orleń Lwów — Ż. T. G. S. 5:2 (4:1)

Drużyna Orleń przewyższała miejscowych ambicją, startem i szybkością. Ż. T. G. z 7 rezerwowymi, przegrał w powyższym stosunku dzięki bramkarzowi. Sędziował p. Markus.

8 sierpnia 1925.

Bar-Kochba — RKS. 1:2 (0:1).

Gra z powodu ulewnego deszczu skrócona o 15 min. Z początku gra dosyć ciekawa. Z powodu rozmęgkłego boiska gra ospała. Rogów 3:1 dla Bar-Kochby. Sędziował p. Rubinstein.

Płacimy stanowczo zbyt wiele drużynom zagranicznym za sztuczne ożywienie pauzy letniej, którą lepiej byłoby w całości zachować.



Z meczu Slavia Koszyce—Wista 1:0.

Periy



Nowa kryta trybuna WKS w Łodzi.

Kluzek

W piłkę gra się w Polsce, a przynajmniej w Małopolsce od dwudziestu z górą lat. W stosunkach z drużynami zagranicznymi pozostajemy od lat piętnastu. Na wzorach zagranicznych opieramy się od początku. Nie może to zresztą dziwić nikogo, bo sąsiedzi nasi, przede wszystkim zachodni i południowi od których czerpiemy wzory organizacyjne i „czysto” sportowe, są od nas sportowo znacznie starsi. Nie nauczyliśmy się jednak, a raczej zapomnieliśmy o jednej rzeczy. Nie uznajemy pauzy letniej. Sprawa przedstawia się ciekawie. Przed wojną nie było w Małopolsce klubu, któryby z zamknięciem roku szkolnego, z końcem czerwca, nie przerywał także i czynności swej sekcji piłkarskiej. Co najwyżej grano jeszcze w pierwszą, czy drugą niedzielę lipca. Podejmowano zaś treningi w drugiej połowie sierpnia, a publiczne zawody rozpoczynano z początkiem września. Podczas wojny zaszła gruntowna zmiana. Zapomniano o pauzie letniej, rozgrywano mecze przez całe wakacje. Ten stan rzeczy był uzasadniony w warunkach w jakich wówczas kluby egzystowały. Niepewność jutra, niemożność ułożenia planu pracy i sezonu na dłuższą metę, zmuszały do wykorzystania każdej nadarzającej się sposobności, a więc też każdego dnia świątecznego na spotkanie z przeciwnikiem zagranicznym. A towarzystwo zagraniczne z gotowością przyjmowały gościnę polską w lecie, wtedy gdy po ukończeniu właściwego swego sezonu, rozegraniu mistrzostwa pucharu, bez żadnych przeszkód mogły z domu wyjeżdżać. Co jednak było koniecznością chwili, dzisiaj nie ma uzasadnienia. Obecnie możemy mieć towarzystwa zagraniczne w Polsce każdego czasu, w ciągu sezonu, a nie trzeba czekać, aż pokończą one swe mistrzostwa i raczą do nas zjechać. Płacimy bowiem jak nie płaci nikt inny na świecie. Wobec sum, które uzyskują u nas za mecze nasi goście zagraniczni, idą w kąt bajeczne jeszcze niedawno wynagrodzenia w pesetach hiszpańskich. Ze Polska jest krajem obiecany dla piłkarzy czeskich, wiedeńskich, czy budapeszteńskich, to widać jasno ze statystyki spotkań zagranicznych za ostatnie półtora roku. Począwszy od marca, nie ma niedzieli, nie ma dnia świą-

tecznego, aby w Polsce nie grał jakiś klub zagraniczny. Gdzież tedy konieczność grania w lecie, kiedy sport przestaje być sportem.

Wprawdzie mistrzowi Austrii, Czech czy Węgier wygodniej jest przyjechać do nas na pobyt czterytygodniowy, gdyż to więcej przyniesie. Ale z drugiej

wała wszelką rozrywkę. Dzisiaj z 50% bywalców widowisk sportowych ucieka na czas kanikuły. Frekwencja zmniejszona przynajmniej o połowę, koszty natomiast niezmniejszone. Toteż imprezy wakacyjne przynoszą deficyty, doprowadzając do rozpaczliwych i trapiących się przez cały rok skarbników. Nie ma zatem żadnych danych, któreby zmuszały nas do wakacyjnych imprez w ogóle, a tak kosztownych w szczególności. Tembardziej, że sportowo również nie świetnie na tym wychodzimy. Drużyny nasze przemęczone czteromiesięcznym sezonem, nie mają ani siły, ani ochoty do ciężkich spotkań. Przeciwnicy natomiast, zawodowcy, lepiej trenowani, górujący poza tym jeszcze ciągle klasą, nie znajdują należytego oporu i odnosząc łatwe zwycięstwa, rozszerzają potem o poziomie naszego futbolu niezgodne z rzeczywistością wieści.

Czas przeto z tym zwyczajem zerwać. Tembardziej, że możemy sobie powiedzieć, że za nasze pieniądze wolno nam chyba zapraszać przeciwnika na terminy nam dogodne.

Skoro zaś mowa o wysokości odszkodowań, to należałoby się nad tą sprawą dłużej zatrzymać. Działający stan rzeczy jest tego rodzaju, że kluby nasze licytują się wzajemnie w kwotach wypłacanych zagranicy. Straciło się w tym kierunku wszelką miarę. Jedyny argument to: „płacimy dużo, bo nam się opłaca”, nie wytrzymuje krytyki. Tego samego przeciwnika, na ten sam termin można mieć znacznie, bardzo znacznie taniej. Tyłkrotnie poruszano już kwestię porozumienia się tych polskich klubów, które głównie utrzymują stosunki z zagranicą. Były nawet pewne próby w tym kierunku, lecz zawsze bezowocne. Dzisiaj z trudnością znajdujemy się, ktoby mógł powiedzieć: opłaca się.

Walne Zgromadzenie PZPN, powzięło uchwałę, że od pierwszego sierpnia b. r. Wydział Gier i Dyscypliny ma czuwać nad tem, aby odszkodowania obciążyć się w „przystoitych” granicach. Zdaje się, że Wydział nie będzie mógł wybrnąć z tak trudnego zadania. Tembardziej, że w usiłowaniach przeszkadzać mu będzie opór, a niejednokrotnie i zła wola klubów.



Z meczu WKS-Union w Łodzi.

Kluzek

strony, my płacimy tyle, że moglibyśmy sami dyktować terminy. Zdaje się, że tegoroczne doświadczenia wakacyjne okupione drogo przez nasze kluby doprowadzą do tego, że pauza letnia powróci znowu. Podczas wojny bowiem ludność miejska pozostawała w lecie przeważnie w domu. Z radością przyjmowa-



Z meczu Cracovia—Hakoah (Graz) 1:0.



Periy

VI regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski

Stolica bez konkurencji. Wielkie sukcesy warszawskiego AZS-u. W. T. W. wygrywa w krótkich wiosłach.



AZS Warszawa, mistrz Polski w ósemkach na 1925.

Rzadko kiedy poza kulisami polskich regat, kryło się tyle zainteresowania i utajonych przeróżnych zamiarów odwetowych tudzież nadziei, co podczas ostatnich mistrzostw Polski. Zwłaszcza bieg o mistrzostwo na czwórkach, którego nagroda wędrowna, po raz drugi w czasie swej historii stanęła nad brzegiem „przepaści” i ostatecznie w nią wpadła stając się zasłużoną zdobyczą warszawskiego AZS-u, był tym, po którym spodziewano się najwięcej emocji, mimo, że faworyt istniał i to uznany bodaj przez wszystkich. Podobnie było w biegu ósemek, gdzie apetyty na mistrzostwo były tak wielkie, jak wielkim był puchar ofiarowany przez związek na nagrodę honorową. Tu faworyci istnieli raczej we własnym mniemaniu, a najmniej jeszcze sporny, nie dał sobie wydrzeć ostatniego niestety miejsca...

Jeżeli chodzi o sumaryczne określenie wrażenia, które pozostawiły regaty bydgoskie, to zamknąć je można w słowach: wielki niezaprzeczony postęp, tak u wioślarzy w ich poziomie sportowym, jak i u organizatorów w układzie programu i w technicznym przeprowadzeniu regat. Były zarazem regaty te triumfem pracy i metody i treningu i rozpatrywane z punktu



Osiecimski WTW mistrz Polski w jedynkach na rok 1925.

klubu Poznańskiego, wyszkolona dobrze, natomiast stanowczo jeszcze za lekka, do ciężkich stosunkowo warunków na stojącej wodzie.

Jedynki o mistrzostwo Polski, zgromadziły na starcie pięciu skiffistów, pomiędzy którymi wyraźnym faworytem był Osiecimski z WTW., który po współpracy z trenerem postąpił bardzo znacznie naprzód, zwłaszcza we formie wiosłowania i technice szybkiego uderzenia. Właściwa walka rozgrywała się o dalsze miejsce. „Wioślarz Polski” najwięcej szans przypisywał Skorakowskiemu z „Polonji” poznańskiej, który

jednak do konkurencji nie dorósł i pozostał w tyle wraz z Pulkowskim (Toruń) przy starcie. Walkę o drugie miejsce toczyli Naumenko (Wojsk. Kl. W. Warsz.) z Długoszewskim (AZS. Kr.), przyczem pierwszy jedną piątą częścią sekundy, zapewnił sobie złoton. Czas Osiecimskiego 6:47, zdobyty bez żadnego trudu i walki, czas Naumenki 6:54, czas Długoszewskiego 6:54¹/₂.

Czwórki półwiosłowe nowicjuszy o nagrodę Stadhagena zakończyły się zwycięstwem Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego, ku zrozumiałej radości trybun. Zwycięzca prowadził bieg od początku i wygrał pewnie kilkoma długościami w czasie 6:41. Skład osady: Figurski, Birkholz, Drenek, Janik, ster. Brzeziński. Drugie miejsce zdobył Włocławek (6:52) przed Kołem Warszawskim, które uległo na finiszu idąc cały czas na drugim miejscu. Dziwaczny kształt wiośła Włocławka, wprowadzał na myśl zdanie „można i tak”.

Czwórki o mistrzostwo Polski, o historyczną już dziś nagrodę OWSK. były biegiem o pełnym napięciu dramatycznym. Pawijska osada AZS-u warszawskiego, wyceylowana technicznie i różniąca się precyzją roboty od innych osad o dobre pół klasy, miała poważ-



Długoszewski OWS Kraków drugi w jedynkach juniorów.

nego konkurenta w Kole Wioślarskim. Osada Koła, przedstawiająca się fizycznie znakomicie, rozmyślała na serjo o rewanżu po regatach warszawskich i zdobyła na oczach widowni dość poważnie zagrożenie pucharu. Wspaniały jednak finisz AZS-u (40 uderzeń) i silna wola zwycięstwa, sprawiły że łódź oderwała się od towarzysza i mistrzostwo zostało zdobyte w należytym dystansie. Był to jeden z najeźźszych biegów, jakiego historia pucharu, a zarazem dał on wynik najsprawiedliwszy oddając nagrodę najlepszej czwórce jaką kiedykolwiek Polska miała. Bieg przesądzony był od startu, na którym AZS. bez wysiłku bez forsownej pracy prowadzi przed Kołem. Sytuacja nie ulegała zmianie na torze (500 i 1000 m.) — meldunki brzmiały podobnie. Dopiero na finiszu Koło zwiększa tempo, równocześnie jednak, gdyż AZS. rozpoczynając daleko później finisz, ma więcej sił, które wyczerpuje resztą zupełnie po minięciu celownika. Skład osady wielokrotnych mistrzów Polski następujący: Gordziałkowski, Kurnicki, Niezabitowski, Kulej, ster. Nadratowski, (najpopularniejsze dziś nazwiska) czas 6:18³/₅, czas Koła: 6:20³/₅. Trzecią była stosunkowo niespodziewanie, silna acz mało opracowana osada AZS-u Poznańskiego, której miejsce przed WTW.; BTW. i Kaliszem, zasługuje w pełni na uwagę. W ten sposób cenne trofeum przeszło po trzechkrotnym z rzędu zwycięstwie do rąk AZS-u Warszawskiego. W roku



Flagi towarzystw wioślarskich na maszcie.



Lisicki WTW zwycięzca w jedynkach juniorów.

widzenia przygotowania, nie przyniosły właściwie żadnych niespodzianek. Dwa wielkie mistrzostwa, zdobyte bezapelacyjne przez AZS warszawski, na czwórkach i ósemkach, są tylko słusznym zadośćuczynieniem za tę ilość pracy, którą wszechstronny ten klub wkłada w przygotowanie swych osad.

Organizacyjnie regaty te były triumfem Związku. Doprowadzona do doskonałości punktualność, łączność, sędziowanie i informowanie publiczności, stanęły na poziomie wymagań europejskich, a wspaniały tor, niewątpliwie jeden z najlepszych w Europie, był godną oprawą pięknych tych regat, zwiastujących nową erę w naszym wioślarstwie.

Bieg ósmiówiośłówek juniorów rozpoczął regaty. Faworytem był tu Tryton poznański, który po swych licznych startach, między innymi także w Gdańsku, należał raczej do seniorów. Niestety, ani ewidencja zawodników ani ich klasyfikacja nie jest w związku należycie postawiona i przepis nie są bynajmniej wyczerpujące. Jak było do przewidzenia faworyt zwyciężył. AZS. Warszawa, idący na dobrym drugim miejscu, usiłuje przy finiszu pokusić się o zwycięstwo, zmniejsza też dystans bardzo widocznie, rezultatu jednak zmienić nie może. Osada Trytona osiąga czas 5:32,6. Skład osady: Baranowski, Olszewski, Młodyszewski, Radzinski, Wojciechowski, Kotka. Przepiórka, Keller, ster. Grzybek. Trzecią była osada

w Bydgoszczy były tryumfem pracy, wytrwałości i treningu.

Organizacja techniczna stanęła na poziomie wymagań Europy.



Zwycięska w juniorach, ósemka poznańskiego Trytonu.



Czwórka nowicjuszy.



Finish mistrzostwa na czwórkach.

1920 zdobywa go AZS. Warszawa w dwóch następnych latach Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie, a w latach 1923, 24 i 25 AZS. Warszawa. Tegoroczny zwycięzca na regatach o mistrzostwo Europy będzie godnym przedstawicielem naszego wioślarstwa.

Dwójki „spacerowe” pań, rozegrane tuż po wspólnym biegu czwórek, wykazały nader umiarkowane zamiłowania pań i mimo wszelkich zamiarów propagandy, w programie wielkich regat w tej formie znaleźć się nie powinny. „Szlachetna dębina” to trochę za skromnie w stosunku do wioślarstwa kobiecego, a bieg o charakterze wewnętrznym jednego towarzystwa nie odpowiada istotnej skali rozwoju wioślarstwa wśród pań. Bieg zwyciężyła osada Warszawskiego Klubu Wioślarzów w czasie 6:27 (1200 m). Skład osady: Kwaśniewska, Grabcicka, ster Dziełowska.

Jedynki młodszych zdobył obiecujący skifista W. T. W. Lisicki w czasie 6:46, a więc w lepszym czasie, od czasu mistrza. (Spokojniejsza woda). W stosunku do innych konkurentów, okazał on dużo rutyny w sterowaniu i nie zagrożony przez nikogo skończył bieg dobrym finiszem. Drugim był J. Długoszewski z O. W. S. K., którego bliski kontakt z kilkoma słupami na torze kosztował stratę kilku dobrych sekund (czas jego 6:57). Mimo fatalnego steru bije on gładko resztę zawodników, wśród których techniczny poziom wiosłowania bardzo jest jeszcze słaby. Lisicki jest wielkim materiałem na skifistę a trening jego nie pozostawia nic do życzenia, skoro w kilkanaście minut po ciężkim biegu czwórek o mistrzostwo, zdołał doskonale wytrzymać ostrą białą kość konkurencję w jedynkach.

Czwórki półwycigowe młodszych o nagrodę Dziennika Bydgoskiego, zgromadziły na starcie największą ilość osad, tak, że okazała się potrzeba przedbiegów, w czasie których odpadł, Gdańsk, Polonia (Poznań) i Włocławek. (Druga osada). Bieg był właściwie pojedynkiem Torunia z Kołem Wiośl. Warszawskich. Tuż przed finiszem wmisczało się w walkę W.T.W. i po ostrej walce udało mu się zdystansować Koło, i poważnie zagrozić zwycięski Toruń. Skład osady Torunia był następujący: Spychał, Bloch, Bornicki, Gałęziński, ster Pułkowski. Czas 6:30³/₅. III. W.T.W. 6:31. III. Koło.

Czwórki juniorów o nagrodę prezesa P.Z.T.W.J. Radwana. Przebieg tego biegu miał charakter kalejdoskopowy. Zrazu prowadzi Kalisz na drugim miejscu Koło; na 1000 m, obaj liderzy odpadają i wy-



Finish ósemek.



Czwórka mistrzowska AZS Warszawa: Godziałkowski, Kurnicki, Niezabitowski, Kulej. ster. Nadratowski.

suwa się Bydgoszcz i AZS warszawski. Przed samą trybuną, Koło znakomitym finiszem znowu wysuwa się na czoło i osiąga zwycięstwo w czasie 6:17. Drugim jest także niepodziwianie Tryton poznański 6:19. Skład zwycięskiej osady Koła: Będkowski, Zubko, Śmieciński, Przybylski, ster Słoniewski. Poprawa czasu w stosunku do mistrzowskiej czwórki, usprawiedliwiona znacznie spokojniejszą wodą.

Czwórki półwycigowe nowicjuszy, przyniosły zwycięstwo osadzie Gdańska przed Włocławkiem i Wilnem. Czas zwycięscy 6:59. Skład osady był następujący: Weisman, Lipiński, Góralezyk, Grabowski, ster Wakier.

Dwójki podwójne, nowość na torach polskich, wygrywa w doskonałym czasie 6:16 osada W. T. W. Osieciński—Okniński. Jedyne ich konkurent, AZS. Kraków, startując na obcej łodzi, nie może być groźnym dla zwycięsców.

Czwórki nowicjuszy, dzięki spokojniejszej wodzie, zdobyły znowu lepszy czas od poprzednich, nie łącząc czasu mistrzowskiego. Ostra walka do samego końca, przynosi zwycięstwo Bydgoskiemu Towarzystwu Wioślarskiemu (osada: Figurski, Birkholz, Dremek, Janik, ster Brzeziński) w czasie 6:16. Drugą w czasie 6:19 jest osada W.T.W. Trzecim jest Poznań, czwartym AZS. Kraków, piątym AZS Warszawa, szóstym Kalisz. Liczny start, dobry styl i trening charakteryzują dodatnio nasz narybek wioślarski i wróży dobrze na przyszłość.

Ośmiowioślowki o mistrzostwo Polski miały do pewnego stopnia wyjaśnić tajemnicę regat warszawskich, (kiedy to zapłatanę ze sobą AZS. i Tryton, puścić musiały Koło pierwszym do mety). Prócz biegu czwórek, był to najbardziej emocjonujący bieg w regatach, o wyniku najzupełniej niepewnym. Od startu prawie do samych trybun prowadzi Tryton, naciskany spokojnie przez AZS. warsz., za nim idzie W.T.W. a Koło zamyka pochód. Na 500 i 1000 metrów, sytuacja nie ulega zupełnie zmianie, a sternik AZS-u musi być bardzo pewnym siebie, skoro nie forsuje w najmniejszym stopniu. Przed samą widownią jednak AZS warsz. zwiększa tempo i w znakomitej formie wyrzyna pewne zdawałoby się zwycięstwo z rąk Trytona. Czas zwycięscy 5:29. Drugim jest Tryton 5:32, trzecim W.T.W., czwartym Koło, którego miejsce jest dużą niespodzianką. Skład zwycięskiej osady AZS-u warsz. jest następujący: Kulej, Cybulski, Hartman, Łaszewski, May, Niezabitowski, Kurnicki, Godziałkowski. ster. Mazurek.



Czwórka „pawijska” AZS Warszawa, mistrz Polski na czwórkach na 1925.

KURJER SPORTOWY



Z mistrzostw pływackich Warszawy: Fogiel Makkabi skacze „delfina”.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Z polskich mistrzostw lekkoatletycznych w Krakowie: Kostrzewski (AZS Warszawa) stawia nowy rekord polski w biegu na 400 m. z płotkami:
czas 59.4 sek.



Start biegu 200 m. dla panów (styl klasyczny) i widok ogólny na basen pływacki urządzony w porcie praskim.

Wyniki techniczne:

Dzień pierwszy:

100 m. nawznak dla pań: 1) Schönfeldówna (Jutr.) 1.58,2, pierwszy rekord polski na tym dystansie, 2) Sobolewska (Unja, Poznań) 1.59,4, 3) Laksówna (Jutrzenka) 2.06. Sobolewska długo zagraża Schönfeldównie, która jednak pewnie wygrywa.

100 m. nawznak dla panów: 1) Schönfeld (Jutr.) 1.35,6 czas niezły, dość bliski rekordu polskiego, 2) Smolka (Crac.) 1.40 (Koło W. W.) 1.45,4.

Skoki wieżowe panów: 1) Schönfeld 10 p. Trzeci z kolei triumf rodzinny Schönfeldów. 2) Lipiński (AZS Warszawa) 12 p., 3) Sienkowski (Crac.) 15 p. Wyniki obliczeń not sędziowskich były ogólną niespodzianką. W szczególności klęska skoczków warszawskiej Makkabi było zgoła nieprzewidziana.

Skoki wieżowe pań. Po raz pierwszy nie mieliśmy walk-over'u. 1) E. Segeda 7 p., 2) Frydmanówna (Mak.) 11 p., 3) Tymundówna (Mak.) 12 p. Zwycęstwo p. Segedy zupełnie zasłużone.

400 m. styl dow. dla panów. Mimo zgłoszenia dwudziestu kilku zawodników nie zachodzi potrzeba urządzania przedbiegów. Startuje 10. Zwycięża bezapelacyjnie kpt. Kuncewicz KWK., któremu nie udaje się jednak mimo wielkiego wysiłku pobić rekordu polskiego. Nie jest on należycie dotrenowany do dystansu. Czas 7.05, gorszy o 3 sek. od rekordu Dettego, 2) Jurkowski (Koło W. W.) 7.22, czas, jak na styl klasyczny bardzo dobry, 3) Siwicki II (WTW) 7.31,3.

400 m. stylem dowolnym dla pań: 1) A. Tratowa

(Polonia, Warszawa) 8.31,8 rekord polski (własny) pobity o 8 sek., 2) Schreiberówna (Jutr.) 9.00, 3) Hirsbergerówna (Schwimmverein, Poznań) 9.03. Tratowa bezkonkurencyjnie prowadzi od startu do mety, płynąc trudnym, któremu jednak można coś niecoś zarzucić.

Przedbiegi na 100 m., styl dow. dla panów. Mimo 28 zgłoszeń, wobec licznego wycofywania się zawodników, urządzono tylko 2 serie. I seria: Sienkowski (Crac.) 1.32,4, czas bardzo słaby. 2) Schönfeld 1.40, 3) Joffe (Mak.) 1.41,4. II seria: 1) Kuncewicz 1.17,6. 2) Będkowski (Koło W. W.) 1.29, 3) Matysiak (AZS Warszawa) 1.34. Matysiak do 50 m. trzyma się tuż przy Kuncewiczu.

Przedbiegi na 200 m. stylem klasycznym dla panów. I seria: 1) Siwicki (WTW) 3.46,4, czas słaby. 2) Hubaczek (Crac.), 3) Imich (Warta, Częstochowa). II seria 1) Jurkowski 3.29, 2) Rittermann (Jutr.) 3.43, 3) Semadeni (AZS Warsz.) 3.44,5. Jak widać los zrzucił, że wszyscy lepsi zawodnicy zgromadzeni zostali w jednym przedbiegu, w którym też wywiązała się ostra walka.

1500 m., start dow. dla panów. Znowu mimo kilkunastu zgłoszeń, obchodzi się bez przedbiegów, na czym traci przedewszystkiem Jurkowski, który miał w tym dniu 2 finały i jeden przedbieg. Jurkowski wysuwa się na czoło na drugiej setce i prowadzi do końca. Zwycęstwo jego zdawało się nie ulegać wątpliwości, gdy na ostatniej długości Siwicki II, najnowsza nasza rewelacja rozpoczął ostry finish, doszedł Jurkowskiego i wygrał przed nim o dłoń. Czas 30.11,9 i 30.12,



Start w biegu 100 m. dla pań, styl dowolny.



Edward Smolka, mistrz armji na 100 m. na wznak.



Kpt. Kuncewicz, mistrz Polski na 100 i 400 m., styl dowolny.



Jurkowski, mistrz Polski na 200 m., styl klasyczny i 1500 m. styl dow.



E. Segeda, mistrzyni Polski w skokach, przy skoku w tył z wieży 5 m i jaskółce z wieży 10 m.

gorszy od rekordu polskiego, 3) Rittermann (Jutr.) 31.25,9.

Dzień II:

100 m. stylem dowolnym dla pań. Prowadzi od startu do mety Tratowa, dziś bezkonkurencyjna w stylu dowolnym, wygrywając w czasie 1.48,5, lepszym o sekundę od własnego rekordu polskiego, 2) Kajzerówna (Giszowice, Górny Śląsk) o 1 m., 3) Schönfeldówna (Jutr.) o 4 m. w tyle. Kajzerówna zagrażała bardzo poważnie naszej rekordzistce, ustanawiając zresztą nowy rekord na 100 m. st. klasycznym, oficjalnie nie chronometrowany.

Final 100 m. st. dow. dla panów. 1) Kunciewicz, jeszcze ciągle bezkonkurencyjny. Czas 1.17,5, wbrew wszelkim spodziewaniom gorszy od rekordu polskiego. W tej konkurencji jak widać najtrudniej o postęp. 2) Schönfeld o 5 m. w tyle, 3) Matysiak (AZS Warsz.) o dłoń za Schönfeldem. Matysiak miał zdawało się pewne drugie miejsce, jednak na ostatnich metrach zmęczenie nie pozwoliło mu ująć Schönfeldowi. Matysiak startował po raz pierwszy w życiu. Jest bezwzględnie obok Siwickiego największą rewelacją zawodów. Płynie on czystym czałem i zapowiada się jako świetny materiał na sprintera.

Final 200 m., st. klas. dla panów: 1) Bezkonkuren-



Zwycięzka sztafeta Jutrzenki (Kraków), w składzie: Binderówna, Lachsówna, Schreiberówna, Schönfeldówna.

cyjny Jurkowski, który prowadzi od pierwszej długości do końca, wygrywając w czasie 3.27,2, najlepszym, jaki kiedykolwiek osiągnął Polak na tym dystansie. 2) Rittermann (Jutr.) 5 m. za pierwszym, 3) Semadeni (AZS Warsz.) o 10 m. za pierwszym.

Skoki pań z trampoliny. Startują trzy zawodniczki. P. Segeda jest tym razem zupełnie bezkonkurencyjna. Pierwsze miejsce przyznają jej sędziowie jednogłośnie (5 p.), 2) Frydmanówna 11 p., 3) Tyrmundówna 14 p. P. Segeda posiada niezły już wybór skoków (Auerbachy), i bardzo dobre wykonanie techniczne.

Skoki panów z trampoliny: 1) Sienkowski (Crac.) 5 p., 2) Plużański (Koło W. W.) 13 p., 3) Heskin (Makkabi) 14 p. Orzeczenia sędziów zakrawają, jeśli chodzi o drugie miejsce i następne, albo na nieznaną rzecz, albo, co gorsza, na brak bezstronności. Heskinowi i Foglowi należały się bezwzględnie lepsze miejsca.

200 m., st. klas. dla pań. Jeszcze jedna rewelacja: P. Kajzerówna z Giszowca, prowadzi bezkonkurencyjnie od samego początku, kończy w czasie 3.37,3, lepszym o 19,3 sek. od rekordu polskiego Schreiberówny, 2) Czaplicka (Crac.), 3) Hirschbergerówna (SV. Poznań). Nowa rekordzistka polska, Czaplicka, mimo pięknego wysiłku musiała ulec lepszej od siebie. Schreiberówna kończy jako czwarta.

Sztafeta pań 4x50 m., st. dow. I tu mamy po raz pierwszy walkę zamiast walk-over'u. AZS Krak. przez znakomitą sprinterkę Nowakównę wysuwa się na czoło, i utrzymuje narówni z Jutrzenką do ostatniej zmiany. Tu jednak Schönfeldówna ładnym czałem ucieka o kilkanaście metrów, kończąc w czasie 3.30,4, stanowiącym pierwszy rekord polski dystansu. Drugi AZS Kraków o 10 m., 3) Makkabi Warsz. o 28 m. Skład Jutrzenki: Laksówna, Binderówna, Schreiberówna, Schönfeldówna.

Sztafeta 4x50 m. dla panów: 1) Wojskowy Klub Wioślarski (Warszawa) 2.31,3, czas lepszy o 18 sek. od rekordu ustanowionego przed dwoma tygodniami, 2) Jutrzenka (Kraków), 3) Polonja (Warsz.), 4) AZS (Warsz.). Skład drużyny WKW.: Seweryński, Dobrowolski, Wajeht, Kunciewicz. Sztafeta ta była najbardziej emocjonującym punktem całych zawodów. Start 10 drużyn, bardzo niewiele różniących się między sobą, walczących z rzadką ambicją, musi robić wrażenie. Nic też dziwnego, że rozentuzjasmował widownię. AZS, przez Matysiaka i Sylwestrowicza prowadzi przez 80 m., następnie dochodzi do głosu WKW., który jest na czele już do końca, poważnie niepokojony przez Jutrzenkę i Polonję.

Piękny Puchar Ministerstwa Spraw Wojskowych dla mistrzowskiego klubu pływackiego przypadł bezapelacyjnie krakowskiej Jutrzence, która przez liczną i dobrą drużynę uzyskała wspaniałą liczbę 128 punktów. Na drugim miejscu był Wojskowy Klub Wioślarski z 78 punktami (różnica!) zdobyłymi głównie przez Segedę i Kuncewicza, na trzecim warszawska

Makkabi (61 p.), na czwartym Koło Wioślarzy (57 p.), piątym Cracovia (45) i szóstym Polonja (36 p.).

* * *

Zawody zakończyły się pokazowym meczem waterpolo kombinowanych drużyn Makkabi i AZS z Warszawy, uzupełnionych graczami Jutrzenki i Cracovii. Zakończyły się zwycięstwem drużyny białych (na bazie AZS-u) w stos. 3:2. Gra stała oczywiście na słabym poziomie, gdyż gracze, którzy wogóle nie są świetni, przemęczeni i pozbawieni ambicji klubowej, niewiele się wysilali. Organizatorom chodziło głównie o zademonstrowanie Warszawie, na czym wogóle gra w polo wodne polega.

* * *

Oprócz mistrzostw Polski odbyły się punkty mistrzostw Armii: 100 m. nawznak wygrał pewnie Smolka z 20 p. p. w dobrym czasie 1.35, przed Mazurkiem, idącym za nim tylko o 7 m. w tyle. 200 m. stylem klasycznym wygrał niezmordowany Jurkowski w 3.32,5, zmuszony do zrobienia niezłego czasu przez Nowakowskiego, który prowadził przez 100 m. i ostatecznie uległ o całe 25 m.

Dalsze omówienie zawodów i reszta zdjęć w następnym numerze.



Kajserowa, Giszowice (G. Śląsk) rekordzistka Polski na 200 m. stylem klasycznym.

Dookoła Warszawy.

Na zawody kolarskie „Dookoła Polski” jeszcze czas.

Że nasi kolarze nie grzeszą zbytnią iniejątywą, to rzecz ogólnie aż nadto znana. Na torze mamy po kilka imprez rocznie w Łodzi i Warszawie. To może znaleźć pewne wytłumaczenie. Na takie przedsiębiorstwa zdobyć się mogą tylko towarzystwa dysponujące już pewnymi, znaczniejszymi środkami pieniężnymi. Niezrozumiałe jest jednak, że towarzystwa kolarskie, czy też sekcje cyklistów klubów sportowych nie okazują żadnej przedsiębiorczości w urządzaniu zawodów na drogach. I takie zawody wymagają naturalnie pewnych wkładów, ale są one stosunkowo nieznaczne. Czyżby nie urządzano ich dlatego, że nie przynoszą zysków? Faktem jest bowiem, że poza mistrzostwami okręgowymi i mistrzostwem Polski, zawody na szosach należą do rzadkości. A niezaprzeczane jest także, że gdy jeźdźców torowych jest wszędzie stosunkowo niewiele, to zawodników drogowych całe legiony. Rzecz zrozumiała już o tyle, że na zawodnika torowego w pierwszym rzędzie trzeba urodzić się sprinterem, a talent ten, rozwija się ćwiczeniem. Dobry zawodnik drogowy musi być natomiast przede wszystkim wytrzymały, o którą zaletę nie trudno i łatwo ją podnieść znacznie treningiem. Dziwne więc, że nie zwraca się większej uwagi na zawody drogowe. Może jednak zawody ostatnich dni stanowić będą wyłom w dotychczasowej praktyce.

Już z początkiem bieżącego roku chodziły słuchy o wielkich zamierzeniach kolarskich na drodze. Mówiono, że „Tour de France” ma być spolszczona, że Związek ma zamiar urządzić zawody kolarskie „Dookoła Polski”. O zawodach takich ukazały się też



Zwycięzca Lange po przybyciu do Warszawy.
Fot. Dr. Rosenmann

i notatki w prasie. Znaleźli się jednak tacy, którzy nie wierzyli, że impreza na tak olbrzymią skalę może być podjęta po krótkich stosunkowo przygotowaniach. W tym wypadku niedowiarki mieli rację. Trzeba było sobie zdać sprawę z ogromu zadania, włożyć ile wyłożonej pracy, ile ducha i wyekspensowania siły organizacyjnej wymaga przeprowadzenie takich zawodów, aby dojść do przekonania, że w roku bieżącym „Wyścigi kolarskie dookoła Polski” pozostaną jeno w programie.

Nie od rzeczy, jednak byłoby zastanowić się nad tem, czy wskazane jest, abyśy posunęli się w naśladownictwie tak daleko i przejęli żywca bieg dookoła Francji. Argumentów przemawiających za tem jest niewiele, bo można by przytoczyć jedynie moment propagandy sportu kolarskiego w szczególności, a za prawy sportowej, ujawniającej się w sile woli i wytrzymałości fizycznej w ogólności.

Ważne jednak względy przemawiają przeciw imprezie. Bieg dookoła Francji urządzany jest wyłącznie dla zawodowców. Ludzie żyjący z tego mają czas na odpowiedni trening, mają także czas na odpocznik po niesłychanych trudach i wysiłkach. Bo jasne chyba jest, że do wyścigu wymagającego niezwyklej kondycji fizycznej, nikt bez odpowiedniego treningu nie stanie. Nie wątpi chyba też nikt, że na drugi dzień po ukończeniu biegu, można zająć się zwykłym zawodem. Jakżeby więc z temi trudnościami uporał się nasi kolarze-amatorzy? Ma się wrażenie, że na prowadzone powyżej okoliczności stanowią przeszkodę nie do pokonania. Wiadomo jest przecież, że nasi



Po wyruszeniu z Warszawy.



Etap trzeci i ostatni. Ostatnie kilometry przed metą.

kolarze rekrutują się z warstw społecznych, których nie stać na to, aby na trzy co najmniej miesiące oddać się mogli wyłącznie sportowi.

Nie mniejsze trudności z finansami. Zawodnicy we Francji jadą na koszt fabryk, mają do dyspozycji auta, rowery, przybory, pomoc itd. itd. Skądże mogą uzyskać te rzeczy nasi kolarze? Tego czy owego wspomnieć klub, ale olbrzymia większość zdana na własne siły, nie podoła wymaganiom.

W końcu zaznaczyć należy, że Francja miała przez swoją „Tour” całą masę zawodów na długich dystansach, od miasta do miasta itd. Kolarze przeto mieli odpowiednią rutynę i ćwiczenie. U nas na razie jest mistrzostwo Polski na przestrzeni 200 klm. najdłuższym biegiem. Brak przeto doświadczenia odbije się niezawodnie bardzo ujemnie na uczestnikach „Dookoła Polski”, jeżeli przedtem nie będą odpowiednio przygotowani. A najlepszym przygotowaniem, to zawody jak ostatnio odbyte „Dookoła województwa warszawskiego”. Pomysł pod każdym względem szczęśliwy. Wprowadzając jako nowość urozmaicenie w szarym życiu kolarskiego, może stanowić podstawę do „Tour de Pologne”.



Bartodziejski zwycięzca ostatniego etapu, przybywa pierwszy do Warszawy.

Organizacyjnie nie stały na wysokości. Zawodnicy narzekają, w dużej mierze nawet zapewne słusznie. Ale pierwszy krok uczyniony. O przebiegu poinformuje czytelników najlepiej tabela.

Tabela czasów pierwszych dziesięciu.				
	Etap 1	Etap 2	Etap 3	Czas ogólny
1. Lange	9:25	8:04	10:54	28:23
2. Blicharski	9:37	7:56	10:54	28:32
3. Ziembicki	9:25	7:49	11:26	28:41
4. Gronczewski	9:25	8:27	10:54	28:47
5. Chyłko	9:24	8:39	10:58	29:01
6. Popowski	9:25	8:21	11:32	29:18
7. Szenrok	9:25	9:03	10:54	29:22
8. Bartodziejski	9:25	9:42	10:54	30:01
9. Miller	11:22	7:49	10:54	30:05
10. Gabrych	9:25	9:05	12:30	31:00

Trójskok wreszcie dał znowu zwycięstwo Cejzika i drugie miejsce Nowosielskiego. Ten ostatni ma wspomnianą formę i poprawia rekord okręgowy krakowski o 30 cm. Dobry trzeci Ośka Rożdżeń.

W rzutach na pierwszy plan wysuwa się trójka Cejzik, Gruner, Szydłowski. Cejzik w kuli zajął pierwsze miejsce, nie dochodząc nawet 12 m, słabym rzutem na 1179 cm. Tak samo w dysku, mimo dwukrotnej rozgrywki nie był w stanie pokonać Szydłowskiego, rzucającego tylko 3820 cm. Został więc daleko w tyle poza swoimi własnymi wynikami, bo 3688 cm jest dla zawodnika dochodzącego 41 m. bardzo niewiele. Przyczyną tej słabej formy w rzutach jest bezsprzecznie zbyt silne zaangażowanie Cejzika w innych konkurencjach skokach i biegach, szczególnie w obu sztafetach, gdzie musiał dla klubu zbierać punkty, tak że ostatecznie zwycięstwo fatalnie odbiło się na wynikach. Gruner jest dziś bezsprzecznie najlepszym specjalistą w oszczepie. Rzuca wyrównanym stylem, stale mniej więcej ponad 50 m, co stanowi w porównaniu ze zeszłym i dawniejszymi laty kolosalny postęp. Zwycięstwo osiągnął rzutem na 5331 cm. Poza nim Szydłowski, jedyny zawodnik przekraczający 50 m w oszczepie. Do nich zbliża się powoli Dyrda z Katowic, jedyna „ślaska” ślaska jaka nie zawiodła oczekiwań. Niestety poza konkursem. Rzucał przeszło 48 cm zwraca na niego powszechną uwagę. Dwaj dalsi to poznaniacy, Urbania i Ostasowski. Urbania jest doskonałym materiałem na pierwszorzędnego zawodnika w rzutach. Zajmuje drugie miejsce w kuli a trzecie w oszczepie, dochodząc do 11 i pół i 44 m. Poza nim większych talentów. Rzut młotem, przyniósł spodziewane pobicie rekordu przez Cejzika. Pobił on z łatwością swój własny rekord rzutem na 3092, przerywając chorągiewkę rekordową już w czasie rzutów próbnych. Drugi Rej AZS. Warszawa 2369, trzeci Spilchal Cracovia 2352.

Tyle o konkurencjach i zawodnikach. Fizjognomję zawodów wykoszławiła namietna walka o punkty, której bohaterem był Cejzik walczący z „wielogłowym” AZS-em. Zwycięstwo wahało się do ostatniej chwili — przeważały je świetne sztafety 4×400 AZS-u. Czy jednak skierowywanie konkurencji w stronę walki międzyklubowej ma znaczenie dodatnie na mistrzostwach, pozostaje pytaniem otwartym. Wyniki w kuli i dysku padły ofiarą przemęczenia Cejzika, który musiał zamienić mistrzostwa na wielobój celem uzyskania dla Polonii jaknajwiększej ilości punktów. Nie wiem czy to odpowiada celowi mistrzostw. Mistrzostwa mają być konkurencją najlepszych a nie

zawodami o starcie masowym. To należy do zawodów młodzików.

Organizacja była nienadzwyczajna. Pogoda sprzyjała przez wszystkie trzy dni zawodów, z wyjątkiem soboty, gdzie deszcz nie mógł przeszkodzić rekordowi tyczkowemu. Co do samej organizacji, to wypada jej zarzucić przedewszystkiem brak sprężystości. Owszem, rozpoczynano na czas, kończono na czas, ale co się działo na boisku! Poco ci wszyscy ludzie, nie tylko do kolegum sędziów nie należący, ale mieszkający się i wtrącający do wszystkich. Ostatecznie miałem sposobność zauważyć, że wszystko robili inni ludzie niż do tego wyznaczeni, że wszystko robiono pospiesznie, w niebyszym bałaganie i zamieszaniu. Stąd takie kwiatki jak protesty i ich załatwianie. Protestowali ci, którzy chcieli się pozbyć konkurentów do ogólnej klasyfikacji, a więc Polonia i AZS. Protesty załatwiano jednak zupełnie dziwnie i zdaniem moim, przez zupełny brak konsekwencji kolegium sędziów nie stało na wysokości zadania. Polonia protestuje przeciwko udziałowi Reja w rzucie młotem, bo był nieformalnie zgłoszony. Kolegium sędziów mimo, że zgłoszenie przyjęło, unieważnia po odbytej konkurencji udział Reja odbierając drugie miejsce i odpowiednio punkta AZS-owi. Za chwilę Rothert zabiega we finale 200 m tor Rejowi. Wybiega rzeczywiście o kilkanaście centym. na tor Reja. AZS protestuje. Kolegium sędziów po dłuższych perypetiach naradach odrzuca protest. Gdy już raz ktoś zabnął w formalistykę powinien w niej siedzieć do końca a nie być formalistą tylko dla jednej strony. Do zawodników stosowano bardzo surowo jakieś niebysze przepisy porządkowe, dochodziło do tak skandalicznych wypadków, jak zwracanie bardzo ostro uwagi zawodnikowi idącemu od mety po swoje rzeczy, zawodnikowi, który w tej chwili skończył bieg i idzie zdyszanym po sweater. że „tędy przechodzić nie wolno” i t. d. Wszystko to nie stało na poziomie mistrzostw Polski a było wynikiem dwu okoliczności. Po pierwsze zlekceważenie zawodów przez PZLA, który ograniczył się do przysyłania jednego z członków zarządu a pozatem zawody zignorował, po drugie, urządzenie zawodów przez KOZŁA a nie przez którykolwiek z jej klubów. Jestem mocno przekonany, że którykolwiek z klubów krakowskich byłby to zawody urządził i lepiej i sprawniej. Przecież KOZŁA to kolegium a jak wiadomo kolegia nie mają poczucia odpowiedzialności. Toteż zbyt często rozlegały się na boisku odgłosy „ja rezygnuję”, jakby taka rezygnacja miała i mogła cokolwiek pomódz. No ale pamiętajmy i o tem, że były to pierwsze wielkie zawody lekkoatletyczne w Krakowie. Bo drugi raz będzie lepiej.

Na marginesie aktualności.

Niepotrzebna afery.

Polski Związek Piłki Nożnej miał zwrócić się do austriackiego związku z prośbą o zwolnienie gracza Admiry Schierla, który chciał grać w Katowickiej Dianie, prosząc zarazem o wyjaśnienie, czy według przepisów FIFA. Schierl jest amatorem. Związek austriacki odpowiedział, że Schierl jest profesjonalcem, a o zwolnieniu niema mowy. Prasa wiedeńska bma- wia tę kwestię nie bez pewnych podejrzeń co do intencji PZPN.

W całej tej historii wszyscy udają Greków. PZPN, przekonany o tem, że Schierl jest zawodowym piłkarzem, a pyta się o to austriackiego związku; Diana jeszcze lepiej wiedziała o tem, a użyła do swych celów PZPN, i dobrej sławy naszego sportu. Teraz już jest dowód, że domysły były uzasadnione a z całej tej afery wynika, że PZPN, można łatwo postawić w roli protektora profesjonalizmu.

Czy niema na to rady?

Lekkoatletyczny Kraków.

Dużo czytało się wyrzekania, na jednostronność Krakowa, tymczasem na zawodach lekkoatletycznych zjawiała się publiczność w takiej liczbie, jak nigdy w Warszawie. Co z tego wynika? Wnosić należałoby, iż w Krakowie dlatego na meczach jest największa frekwencja, iż football krakowski jest widowiskiem na prawdę emocjonującym i ciekawym, a lekkoatletyka marna nikogo nie zapala. Piłka nożna wychowuje jednak publiczność sportową, która umie się poznać i okazuje zainteresowanie i dla innej gałęzi sportu, skoro stoi już ona na pewnej wyżynie. Lepszy zatem jakikolwiek sport, jak żaden. W każdym razie w ża-

nem piśmnie sportowem, czy codziennem nie powinno być miejsca dla zwalczania jakiegokolwiek gałęzi sportu.

Umówmy się, że każdy sport jest dobry!

Dookoła nowych przepisów footballowych.

Wobec zmiany przepisów footballowych, wiele ludzi w Polsce zadaje sobie teraz pytanie, co zrobi Fryc i Gintel. Z ich imieniem bowiem łączy się polski one back system, który napastnikom grającej z Cracovią drużyny pozwalał 1½ godziny przestawać na off side. Co Fryc wymyśli nie wiem, przypuszczam, że będzie wynysłał, bo gra w piłkę nożną zmieni się teraz znacznie. Łatwiejsem będzie teraz zdobyć bramki a bylejakim napastnikiem zająwszy pewną lokatę pod bramką, będzie zawsze dla najlepszego backa postrachem.

Przypuszczać należy, że walory kondycji i siły fizycznej większe będą miały teraz znaczenia niż dawniej. Przeboje będą kończyły większą część kombinacji. Gra pod bramką będzie teraz podobną do gry w polu. Kombinacje trójki środkowej nie stracą znaczenia, podania jednak nawprost będą korzystniejsze, jako szybciej zbliżające do bramki (raumgewinnend). Zgranie będzie polegało na wybieganiu na pozycje, a tempo nie będzie hamowane w miarę zbliżania się do pola karnego. To ostatnie będzie właściwie odróżniało nowy football od starego.

Pozatem przepisy footballowe będą, bardziej zrozumiałe dla wielu sędziów i kandydatów do odebrania legitymacji sędziowskiej oraz dla PT. Publiczności. Jeżeli dzięki ułatwieniu zadania zwróca sędziowie większą uwagę na foule, to football na tem skorzysta.

Tego się po nowych przepisach spodziewam, a czy się nie mylę to niedaleka przyszłość pokaże.

(rek. czeski), — w dal z rozbiegiem Mola 472, mola oburącz Havlicekova 1937 (rek. czeski), — wzyż Havlicekova 135 cm., — 4×100 m. morawska Slavia 55,8. Poza konkursem ustanowiła Olmerova nowy rekord światowy w rzucie oszczepem oburącz w 5314 cm.

Siedem nowych rekordów czeskich pobiło ostatnio w Pradze na zawodach pływackich. Belgowie wygrali spotkanie w waterpolo.

PŁYWANIE

Pięć rekordów francuskich w pływaniu pobiło podczas meeningu w Tourcoing. Są to rekordy w sztafecie stylowej 4×50 pań w czasie 2.45,6, 5×50 styl dowolny pań w czasie 3.11.4, w 4×200 panów w czasie 11.21,6, w 100 m. stylem piersiowym pań (P. Padou) 1.40,8 i wreszcie 100 m. stylem grzbietowym pań (P. Lebrun) w czasie 1.36,8.

W meeningu pływackim we Florencji obsadzili szkockowie wiedeńscy pierwsze miejsca. Znana i u nas narciarka p. Adler brała udział w tych zawodach, zdobywając pierwsze miejsce.

Po dziewiętnastu latach przeszło mistrzostwo Stockholm w piłce wodnej w ręce innego klubu. Kaporingklub odebrał je Neptunowi, który tytuł mistrza przez tyle lat dzierżył zwycięstwem 5:1, przyczem było to już drugie spotkanie, gdyż pierwsze skończyło się bez rozstrzygnięcia 4:4.

Barany, many sprinter pływak węgierski, zdobył mistrzostwa Anglii na 100 y w czasie 55,8 sek. 100 m. przepłynął w 1.02,5.

Nowe rekordy Arne Borga. Borg pływał celem postawienia rekordu na milę angielską, pobił jednak „po drodze” następujące rekordy światowe 880 y w czasie (własny rekord Borga 10.51.8), 1000 m. w 13.15 (przed tygodniem stawia rekord na 13.19,5), 1500 m. w czasie tylko o 0.8 sek. gorszym od rekordu Charltona, wreszcie mila w 21.32 (dawny rekord Borga 22.34)!!!

TENNIS

Ciekawe wiadomości przychodzą z Ameryki o ostatnim sensacyjnym zwycięstwie miss Ryan, nad „nepobitą” dotychczas mistrzynią olimpijską miss Wills. Gra rozgrywana była na śliskim bardzo terenie, po deszczu miss Wills protestowała przeciwko tej rozgrywce. Sędziowie uznali jednak teren za zdatny do gry i walkę rozpoczęto. Miss Ryan zorientowała się bardzo prędko, że teren jest jednak za śliski, i postanowiła grać bez butów, które w czasie gry zdjęła, pozostawiając w samych pończochach. Miss Wills nie mogła sobie dać rady, próbowała naśladować swą przeciwniczkę, ale ostatecznie padła ofiarą terenu i większej przemysłowości, przegrywając gładko 6:3, 6:3.

PIŁKA NOŻNA

Jak dzienniki francuskie donoszą, Związek węgierski piłki nożnej postanowił zrezygnować z rozgrywania umówionych spotkań Węgry — Hiszpania i Budapeszt — Wiedeń, z powodu słabej formy graczy reprezentatywnych.

Sparta praska gra w jesieni z Amatorami, Rapidem, Viciną i Hakoahem, pozatem program klubu przewiduje podróże do Włoch i Hiszpanji.

FC. Bologna została ostatecznie po dramatycznej walce mistrzem Włoch, bijąc swego przeciwnika Cricchet Genoa po 4-ch spotkaniach, po wykluczeniu widzów, grając przy „zamkniętych drzwiach” 2:0. Nieliczni widzowie zapewniają, że mecz był zwycięstwem drużyny grającej z większym rozmachem nad drużyną technicznie znacznie lepszą. Pod koniec gra Bologna w 10-kę, z czego widać, że brak publiczności bynajmniej temperamentów nie uspokoił.

KOLARSTWO.

Dorocznym zwycięzajem w pierwszych dniach września redakcja Stadjonu organizuje jesienny bieg kolarski na przestrzeni 25 klm. dla jeźdźców, którzy nie brali dotychczas udziału w żadnych zawodach kolarskich, dając im możność wykazania swej sprawności fizycznej oraz ujawnienia swych kwalifikacji na przyszłych kolarzy.

WIOŚLARSTWO.

Mistrzostwa Wioślarskie Francji

odbyły się w Macon w ubiegłą niedzielę, a wyniki osiągnięte przez francuskie osady natchnęły sympatyków tego sportu otuchą. Naogół spodziewają się znacznych sukcesów osad francuskich na regatach o Mistrzostwo Europy w Pradze. I rzeczywiście wioślarstwo francuskie poczyniło znaczne postępy: liczny start tak w konkurencjach seniorów jak i juniorów czy „debutant” dobitnie świadczy o tem. Regaty rozpoczął bieg czwórek wycięgowych ze sternikiem, wygrany przez Club Nautique et Athletique z Rouen, przeciw zeszłorocznemu mistrzowi z Boulogne sur mer o 1 metr. Pobiła osada reprezentowała zeszłego roku wioślarstwo francuskie na Olimpiadzie i w przedbiegu pobiła osady angielską i polską. Osemki wygrywa, bezkonkurencyjny obecnie we Francji Rowing Club de Paris także o 1 metr. Słabem zainteresowaniem cieszyły się łodzie na długie wiosła bez sternika: dwójki wygrywa row-overem Societe Nautique Marne, czwórki także row-overem ten sam klub. W mistrzostwach na krótkie wiosła triumfował Encouragement z Paryża. Jedyne wygrywa Detton, znany ze swych sukcesów w Henley, gdzie odpadł dopiero w półfinale, dwójki rozstrzygnięta na swoją korzyść para Stock-Detton, która zajęła drugie miejsce w Mistrzostwie olimpijskim. Poza konkurencjami o Mistrzostwo odbył się cały szereg biegów juniorów i nowicjuszy oraz Mistrzostwa na typie łodzi u nas nieznanym, mianowicie perissoir.

Z KRAJU I Z AGRA NIC Y

LEKKA ATLETYKA.

Spotkanie Francja — Szwajcaria przyniosło zwycięstwo drużynie francuskiej w ostatecznym stosunku punktów 75:57. Piękniejsze wyniki dały tylko 800 m., gdzie po zacietęj walce z Wirthem wygrał szwajcar Martin w czasie 1.53,2. W biegu na 1500 m. uzyskał Polo czas 4.01, a w płotkach Sempe równe 15 s. W rzutach Degland w oszczepie 58 m., a Paoli w kuli 1404, co jest bardzo ładnym wynikiem.

Rewelacją angielską jest Johnson, uzyskujący na pół mili czas 4.23,4. Butler atakując rekord angielski na 300 y uzyskał tylko 31,4 sek.

Wielki meeting lekkoatletyczny w Sztokholmie dał następujące wyniki: sztafeta na 3000 m. (1500—800—400—200—100) w czasie 7.28,8 Linnea-klub ustanawiając nowy rekord szwedzki. Skok wzyż 180 cm. Johansson, — 3000 m. finlandczyk Koivunhalo w 8 m.

53,6, — 400 m. Lindquist w 50,4, — 1000 m. Sogren w 2.34,6, — trójskok Nilsson 1353 cm., w oszczepie Lillier 5360. W zwycięskiej sztafecie startował Wide, który biegł dystans 1500 m.

Mistrzostwa fińskie w lekkiej atletyce dały następujące wyniki: w dysku Nitymaa 4175, w oszczepie Johansson 5986, w kuli Torpo 1444, na 100 m. Kaponen w 11,3, na 200 m. Kaponen w 23 s.

Dwa nowe rekordy węgierskie lekkoatletyczne padły ostatnio w Budapeszcie: w skoku o tyczce na wysokości 371 cm. (Karlóvicz) i 800 m. w 1:56,7. Rozsahegyi przebiegł 200 m. w 22 sek., ale rekordu nie uznano z powodu wiatru.

Mistrzostwa kobiece lekkoatletyczne Czechosłowacji przyniosły następujące wyniki: 100 m. Mejzlikova w 13,2, — 60 m. Mejzlikova w 8,2, — 100 m. z płotkami Vidlakova 15,4, — dysk Vidlakova 2918 cm. (nowy rekord czeski), — w dal z miejsca Mola 244

WARSZAWA.

TENNIS.

Tennisowe mistrzostwa Armji.

Turniej tenisowy o mistrzostwo armji zgromadził na kortach Legji szereg zawodników ze sfery wojskowych. Poszczególne gry były wcale interesujące i dostarczały znikomą ilość przypatrujących się, wiele emocji.

W pierwszym dniu ciekawych gier nie było. Za to w drugim dniu interesujące były półfinały. W grze podwójnej (półfinał) por. Przybylski i kpt. Mayzner — ppłk. Wojciechowski i kpt. Musiał 6:1 i 6:2; por. Olechowiec i kpt. Loth — Mjr. Rewiński i por. Bukowski 6:2 i 7:5 (półfinał). — W grze pojedynczej: kpt. Loth — mjr. Chramiec 6:3, 3:6 i 7:5; ppłk. Wojciechowski 6:1 i 6:3; por. Olechowiec 9:7 i 6:4 (półfinał).

Ostatni dzień turnieju przyniósł rozstrzygnięcie w grze podwójnej, a mianowicie para kpt. Loth i por. Olechowiec zwyciężyła parę kpt. Mayzner i por. Przybylski. W grze pojedynczej por. Przybylski pokonał kpt. Lotha. Do finału przeszli więc kpt. Gajda i zeszlony mistrz por. Przybylski. Do spotkania jednak nie doszło, ponieważ por. Przybylski spóźnił się o pół godziny. Puchar przyznano kpt. Gajdzie. Są pogłoski, że komisja decyzję swoją zmieniała.

W ostatniej chwili komisja pod przewodnictwem gen. Zagórskiego zdecydowała, że por. Przybylski i kap. Gajda mają rozegrać decydujący mecz. Zwycięstwo, jak zresztą było do przewidzenia, przypadło por. Przybylskiemu. Wyniki gier są następujące: 6:1, 6:4 i 6:4. Gra była wcale interesująca. Kpt. Gajda zanadto był zdenerwowany. Mógł w każdym razie uzyskać lepszy wynik. Puchar pojechał znowu do Poznania, w każdym bądź razie dostał się w godne ręce.

PIŁKA NOŻNA

17 sierpnia 1925.

Polonia — Orkan 7:3 (3:2).

Polonia po wywczasach letnich rozpoczęła dzisiaj sezon jesienno spotkaniem z B-klasowym Orkanem. Do zawodów tych wystąpiła Polonia z kilkoma graczami rezerwowymi, co odbiło się na przebiegu gry. Orkan w ostatnich czasach znacznie poprawił się, a że gra zwykle bardzo ambitnie, przeciwnik ma zawsze dużo roboty, aby z drużyną tą wyjść z wynikiem dobrym. W pierwszych minutach Orkan ma przewagę i prowadzi nawet 2:1, co publiczność przyjęła gorącymi oklaskami. Powoli Polonia opanowuje boisko i rutyna robi swoje. Orkan nie ogranicza się do obrony, ale prowadzi grę otwartą, przeciwstawiając technice i rutynie ambicję.

Zawody prowadził poprawnie p. Grabowski.

20 sierpnia 1925.

Legja — Pogoń 4:1 (2:0).

Zorganizowane na przedce powyższe zawody odbyły się na boisku Legji. Zawodom przypatrywali się „kibice“ jednej i drugiej drużyny. Obie drużyny wystąpiły w prawie pełnych składach i gra cała, żywa miała przebieg wcale interesujący. W pierwszej połowie gra Legja pod słońce i wiatr. Od pierwszych momentów zaczyna się przewaga Legji, która trwa do samego końca. Pogoń grała bardzo ambitnie. Jej ofiarna gra i niedyspozycja strażowa napastników Legji złożyły się na tak zaszczytny dla niej wynik. Do przerwy strzela Łańko 2 bramki, z których pierwsza była bardzo ładna. Po przerwie Pogoń po przeprowadzonym ataku strzela bramkę przez Gebła z wyraźnego spalonego. Trzecią bramkę dla Legji zdobywa Babirecki, czwartą Łańko. Sędziował słabo p. Miron.

Legja II — Szwadron Przyb. Prez. 3:2 (2:1).

Gra wcale interesująca i równa. Legja miała więcej szczęścia w strzelaniu. Sędziował dobrze p. Zajęczkowski.

DALSZE ROZGRYWKI O PUHAR PZPN.

Lauda — Stella 3:1 (0:1).

Orzeł — Samson 5:2 (2:0).

Sarmata — W. K. S. 5:0 (0:0).

Jordan — Sokół 3:0 walk-over.

Pardubice — Polonia 2:0 (2:0).

Każdej drużynie wypoczynek jest konieczny, ale nie każda drużyna potrafi zagrać po kilku tygodniowej przerwie od razu dobrze. Brak treningu odbił się fatalnie na Polonii i sprawił, że z boiska zeszła pokonana, gdzie można było łatwo zwyciężyć. Cała gra z jednej i drugiej strony prowadzona bez tempa i chaotycznie, nie była ciekawą. W pierwszym kwadransie goście przeprowadzają kilka ładnych ataków i w tym czasie uzyskują 2 bramki. Po strzeleniu tych 2 bramek gra ospała, beznamiętna. Polonia, szczególnie w drugiej połowie ma widoczną przewagę w polu i bardzo dużo pewnych sytuacji pod bramką, nie może jednak uzyskać choćby jednego gola. Tym razem wystąpiła Polonia w najsilniejszym składzie. Bramkarz, obrona i pomoc stały na wysokości zadania. Zawiodł napad. Czesi zaprezentowali się dodatnio. Fizycznie b. dobrze rozwinięci, biegają szybko i mają dobry start do piłki. Nie złe grają głowami. Technika i kombinacja pozostawia wiele do życzenia. U gości dobre skrzydła — szczególnie lewe. Najlepszy na boisku lewy obrońca gości, który pewnie zabierał wszystkie piłki. Bramkarz nie miał nic do roboty, trudno więc o ocenę.

Sędziował p. M. Walczak.

Ruch — Barkochba 5:1 (2:0).

Najlepsze drużyny B-klasowe urządziły turniej na

boisku Skry. Pierwszy dzień przyniósł zasłużone zwycięstwo Ruchowi, który przez cały czas miał przewagę nad przeciwnikiem. Wyróżnił się napad i środkowy pomocnik. Bramki strzelili Prokopowicz 2, Klimkiewicz 2, Fort 1.

Makkabi — Skra 2:1 (1:0).

Niezasłużone zwycięstwo Makkabi nad lepszą Skrą. Decydującą bramkę uzyskała Makkabi z rzutu karnego. Sędziował p. Pędzimaż.

Ascola — Gwiazda 2:1.

Polonia II — Korona II 1:0 (0:0).

Nieznaczące zwycięstwo odniosła Polonia II. Korona rozporządza niełą rezerwą, która do przerwy potrafiła utrzymać wynik remisowy.

Legja — Varsovia 8:2 (2:2).

Mecz odbył się na rzecz Towarzystwa Eugenicznego na Dynasach o godz. 15-ej. Nikt nie mógł przewidzieć tego wyniku. Ostatnio Varsovia pokonała była Legję, a w zawodach z Warszawianką uzyskała wynik remisowy 2:2. Ogólnie więc liczone są z niewielkim zwycięstwem Varsovi. Legja wystąpiła na tym meczu w następującym składzie: Akimow, Szajnert; Zajęczkowski, Amirowicz; Śliwa (dawniej Wisła Kraków) — Wójcik, Sobota, Babirecki, Zmuda, Łańko, Krawuś. Uderza silna pomoc. Gra była ładna, szczególnie po przerwie Legja grała koncertowo. Pierwszą bramkę uzyskuje Varsovia. W kilka minut rewanżuje się Legja. Wskutek błędów pr. obrońcy Varsovia uzyskuje prowadzenie. Pod koniec pierwszej połowy Legja wyrównuje. Po przerwie Legja przeprowadza szereg ataków jedną i drugą stroną i uzyskuje dalszych 6 bramek. Varsovia pod koniec przypuchła i straciła głowę. Z Varsovi dobrze grał napad i ładnie bronił bramkarz. Z Legji trudno kogokolwiek wyróżnić. Wszyscy grali ambitnie i celowo. Pomoc wspomagała napad, ten zaś strzelał bramki. Sędziował p. Pędzich.

Pardubice — Polonia 5:3 (4:2).

Drugi dzień zawodów skończył się znowu zwycięstwem gości. Wczoraj miała Polonia przewagę i mogła mecz wygrać. Dzisiaj tego powiedzieć nie można. Goście grali znacznie lepiej i słusnie im przypadło zwycięstwo. Do przerwy gra równa. Po przerwie przewaga gości widoczniejsza i dopiero pod koniec Polonia zrywa się do ataku — jednak to było już za późno. Jedna i druga strona grała długimi podawaniami. Czesi przez cały czas grali lewym skrzydłem, które było nadzwyczajne i niezmordowane. Środkowy pomocnik Svoboda grał bardzo fair i rozumnie. Obydwaj obrońcy, to filary drużyny. Każda piłka pewna i daleki wykop. Bramkarz przytomny. Kilka razy wybiegł i piłkę zabrał z nóg napastników. W Polonii wyróżnił się Bułanow. Grał naprawdę pierwszorzędną i słusnie należy mu się miejsce w reprezentacji Polski. Dobrze grał Wacek Loth na środku pomocy. Najbardziej przedstawił się napad. Janek Loth słaby, a zwykle on jeden coś robi. Publiczności około 3 tys. Sędziował dobrze p. J. Grabowski.

W Ł O C Ł A W E K.

15 i 16 sierpnia 1925.

Polonia (Bydgoszcz) — T. K. W. 4:1 (2:0).

Polonia (Bydgoszcz) — Makkabi-TKW. (komb.) 4:1 (3:0).

Poraz drugi w tym sezonie, zajęła do nas mistrzowska jedynastka Bydgoszcz, Polonia, demonstrując tym razem grę o klasę lepszą niż na początku sezonu, wychodząc wówczas z miejscową Makkabi na remis. W pierwszym dniu przeciwnikiem ich było TKW. tym razem grając słabo w osłabionym składzie. Goście górowali nad miejscowymi siłą fizyczną i lepszą techniką. Honorową bramkę T. K. W. uzyskuje z silnie strzelonego wolnego.

W drugim dniu goście w wzmocnionym składzie. Od razu zaznacza się silna przewaga Polonii, czego wynikiem są trzy bramki strzelone w pierwszej połowie. Po przerwie gra się wyrównuje, a chwilami nawet zaznacza się lekka przewaga miejscowych, lecz doskonała obrona Polonii, nie dopuszcza miejscowych do karnego pola, wreszcie w 23 przez prawego miejscowi uzyskują honorową bramkę. Sędziował dobrze p. por. Stachowski.

Z A M O Ś Ć

22 sierpnia 1925.

WKS. (komb.) — Makkabi-Amatorzy (komb. 8:0 4:0).

Przez cały czas zawodów WKS. ma przewagę i słuszenie zwyciężył. Do przerwy team więcej się broni, ale w drugiej połowie opadł całkiem z sił, i WKS. z łatwością zdobywa dalszą serię bramek. WKS grał całkiem dobrze. Sędziował źle p. Kniaź.

BARANOWICZE.

Zawody konne 26 pułku ułanów Wlkp.

Dnia 17 sierpnia 1925 r., odbyły się na torze 9 Sam. Bryg. Kaw. wewnętrzne zawody konne 26 p. ul. Wlkp. Wyniki:

I. Konkurs hipiczny dla ułanów, 8 przeszkód wysokości 0,90 mtr., szerokości 2,50 mtr. Nagrody zdobyli:

1) str. ul. Gawlik na wał. „Nazar“, 2) ul. Chomiuk na wał. „Gracz“.

II. Konkurs hipiczny dla podoficerów, 10 przeszkód wys. 1,10 mtr., szer. 2,50 mtr. Nagrody zdobyli:

1) Kapr. Kolo na wał. „Nogi“, 2) wachm. Góralec na wał. „Ksiądz“, 3) kapr. Miłkowski na wał. „Kastor“.

III. Konkurs hipiczny lekki dla oficerów, 10 przeszkód wys. 1,10 mtr., szer. 2,50 mtr. Nagrody zdobyli:

1) por. Donner na wał. „Nelson“, 2) ppor. Balas-ń

ski na wał. „Nandu“, 3) por. Donner na wał. „Niedźwiedź“.

IV. Bieg z przeszkodami dla podoficerów, dystans 3000 mtr. Nagrody zdobyli:

1) plut. Wojciechowski na kl. „Ela“, 2) kapr. Miłkowski na wał. „Cukerek“, 3) plut. Król na kl. „Kapa“.

V. Konkurs hipiczny, ciężki dla oficerów, 14 przeszkód wys. 1,20 mtr., szer. 3 mtr. Nagrody zdobyli:

1) por. Donner na wał. „Francuz“, 2) por. Mierzejewski na kl. „Hanka“, 3) por. Riedl na wał. „Gałgan“.

VI. Steeple-chase dla oficerów, dystans 3000 mtr. Nagrody zdobyli:

1) por. Wisłocki na kl. „Rosy O'Grady“, 2) por. Donner na wał. „Niedźwiedź“, 3) ppor. Mitas na wał. „Doniec“.

VII. Bieg myśliwski dla ułanów za mastrem, dystans około 4000 mtr. Nagrody zdobyli:

1) ul. Błasiak na wał. „Horoskop“, 2) ul. Szmalec na kl. „Łodka“, 3) str. ul. Stasiak na wał. „Łącznik“.

Ł Ó D Ź.

LEKKA ATLETYKA.

Dnia 16 bm. odbył się bieg uliczny w Łodzi. zorganizowany przez miejscowego „Strzelca“ celem upamiętnienia święta Legionowego 6 sierpnia. Trasa biegu wynosiła 4,250 m., biegła ulicami Narutowicza od Sienkiewicza, Piotrkowską, Karola, Pańską do Parku kś. Józefa. Startowało z górą 50 biegaczy. Tego, kto zna ohydne łódzkie bruki, zdziwiło, iż znalazło się tylu chętnych poświęcenia swych nóg. Pierwszy przybył Starosta (Ł. K. S.) w czasie 14 m'n. 28 sek. Drugim był Lis z „Sokoła“. Zwycięzca, choć zetonu, otrzymał statuetkę, jako nagrodę przechodnią dla klubu. Bieg odbył się w porządku, dzięki sprawności policji.

PIŁKA NOŻNA.

18 sierpnia 1925.

28 p. S. K. (Łódź) — 7 p. a. p. (Częstochowa) 3:1 (3:0).

Zawody o mistrzostwo korpusu nr. IV rozegrane na boisku W. K. S-u przyniosły zasłużone zwycięstwo łodzianom, którzy w ciągu całych zawodów mieli przewagę nad swym przeciwnikiem, a nawet chwilami go gnębił. Niski wynik jest winą ataku, który leniwie brał się do piłki. Wyjątek stanowił Gosławski, który pracował zawzięcie na środku ataku, lecz wiele jego ładnych piłek psuł beznadziejny Strycharski. 28 p. wystąpił bez Hoppego i Podlaskiego, natomiast 7 p. a. p. w komplecie. W 1-ej poł. bije Durka rzut karny za faul obrońcy; wkrótce drugi gol przez tegoż. Wynik do trzech podwyższa Gosławski. W jednym z rzadkich wypadów Sobociński zyskuje honorowy punkt dla zielonych. Mimo przewagi czerwoni nie mogą w II-ej poł. podwyższyć wyniku. W 28 p. zasługuje na wyróżnienie Karaś i Gosławski, w 7 p. a. p. obaj obrońcy, natomiast słabym był prawy skrzydłowy. Sędziował zupełnie dobrze p. Krachulec.

22 sierpnia 1925.

Hakoah (Grac) — ETSG. 3:1 (0:1).

Gości poprzedziła nemiła fama dziennikarska i stosownie do niej spodziewaliśmy się zobaczyć hakaśliwych i brutalnych austriaków; tymczasem nie z tego. Hakoah okazał się drużyną grającą fair i karną, natomiast gospodarze zupełnie zapomnieli, jak się gra delikatnie. W grze faul celowali zwłaszcza Pogodziński i Wolfangel. Goście nie pokazali nam nic nowego, a więc technika na niezbyt wysokim poziomie, brak zdecydowanych strzelców na bramkę. Widząc drużynę zagraniczną, które mają podostatkiem tych ostatnich, a czym się nie mogli pochwalić goście sobotni, publiczność łódzka była zdziwiona. Naogół Hakoah pokazał nam grę dobrej A-klasowej polskiej drużyny, a więc grę połączoną z ambicją. ETSG. wystąpiło do tych zawodów z 3 rezerwowymi, zamiast Francmana, Wujasa i Mildego i od początku gry narzuciło gościom swe tempo. Lecz o ile goście je wytrzymali do końca, o tyle biało-czarni w drugiej połowie zaczęli puchnąć, co wyzyskała odpowiednio Hakoah, pakując 3 gole, a tym samym osiągając pewne zwycięstwo. Gra w 1-ej połowie była o wiele ładniejsza i interesująca, a to dzięki temu, iż była prowadzona bez czyjejkolwiek przewagi. Ataki to jednej to drugiej strony sunęły pod bramki, przyczem napad gospodarzy był o wiele groźniejszy skutkiem dyspozycji strzałowej Herbstreicha, który już w 1 minucie, wykorzystując wybieg bramkarza Hakoahu, pakuje piłkę do pustej siatki. Niebezpieczne strzały broni brawurowo bramkarz gości, a i Pile także ładnie interwenjuje. W drugiej połowie opanowują pole niebiescy i zyskują bramki, pierwszą z rzutu karnego za rękę Sykuły, dwie następne przez prawego łącznika (najlepszego strzelca w ataku, na którego szły wszystkie podania), przyczem trzecia w ostatnich sekundach. O ile w 1-ej poł. biało-czarni grali dobrze i równorzędnie, o tyle w 2-ej poł. osłabli, złożyły się na to dwie przyczyny: „spuchnięcie“, a jeszcze więcej przedstawienie ataku, co wpłynęło ujemnie na bojowość tegoż. U gości był wspaniałym środkowy pomocnik Grünhut, gracz ten był sercem pomocy i napadu rozporządzając wysoką techniką i ładnym wysuwaniem piłek. Nie wiele gorszym był od niego lewy pomocnik, który zupełnie unieruchomił Zgierskiego. Poza tym bramkarz dobry bronił skutecznie w poważnych chwilach, obrona zadowolona. U biało-czarnych na pierwszy plan wybił się Herbstreich. W drugiej połowie był unieruchomiony z jednej strony przez egoistycznie grającego Fiszera, z drugiej przez kompletnie słabego Wagenbichlera, który szereg ładnie wyłożonych piłek skandalicznie zaprzepaścił. W lewej stronie ataku brakło zrozumienia. Pomoc i obrona zadowolona. Sykula coraz lepszy, Wolfangel w 1-ej poł. lepszy, niż później.

Wieliszek, jak zwykle „charuje“. Sędziował drobniakowo i, jak zwykle, doskonale p. Otto. Publiczności mimo pogody, mało.

23 sierpnia 1925.

Hakoah (Grac) — ŁKS. 0:1 (0:1).

Gra odbywała się prawie cały czas wśród deszczu i skutkiem zapadających ciemności została skrócona 15 minut. Goście wystąpili ze zmianą na prawej pomocy i lewym skrzydle, pozatem poprzedni skład, gospodarze bez Durki i Radomskiego, lecz z Ottem w ataku. Wejście tego ostatniego na boisko przywitała „galerja“ silnymi oklaskami. Gra wskutek śliskiego terenu wiele uciemniała, gdyż mokra piłka wymykała się graczom. Zrazu goście biorą inicjatywę w swe ręce i raz po raz suną na bramkę czerwonych, lecz trio obronne, z którego zwłaszcza wybijał się Cyll, nie zawodziło. Pierwsza połowa normalna (45 m) przechodzi pod lekką przewagą Hakoahu. Ataki ŁKS. kierowane na prawą stronę nie mogą nie zdziałać, gdyż nowy jej skład w osobach Otta i Gałeckiego nie mógł się zrozumieć. Lewa strona szła, jak zwykle, doskonale. W pomocy Jasiński słabszy. W 30 min. karny za rękę obrońcy zamienia Cyll w jedyną bramkę dnia. W drugiej poł. gra równa i ostra. Goście dążą do wyrównania, lecz doskonały Szalewicz nie ustępuje swemu vis-a-vis Oppenheimowi. Tuż przed końcem przebieg Janczyka zakończony strzałem nad poprzeczką. Wobec ciemności sędzia p. Fiedler (dobry) odgwiżdzuje zawody w 75 min. U gości słabym był prawy skrzydłowy. Bramkarz niezawodny. Publiczności niezbyt wiele.

Samson — Bar Kochba 4:0 (2:0).

Zawody niedokończone, gdyż sędzia p. Szer usunął czterech graczy z boiska, 3 z Bar Kochby i 1 z Samsona. Gra prowadzona brutalnie z obu stron z przewagą Samsona.

P A B J A N I C E.

Turyści (Łódź) — P. T. C. 3:0 (1:0).

Fioletowi w komplecie z łatwością pobili Pabjaniczany. Gra w pierwszej połowie otwarta, w drugiej z przewagą gości, dla których goale zdobyli: Walkowski, Hermanns (z karnego) i Kulawiak. Sędzia p. Piotrowski dobry.

GÓRNY ŚLĄSK.

K A T O W I C E.

II. Międzynarodowy Turniej Tennisowy

Zorganizowany i przeprowadzony przez Katowicki Związek Tennisowy powyższy turniej wypadł niezwykle okazale, zarówno pod względem klasy, jak i ilości zawodników. 334 zgłoszeń, rekordowa jak na nasze stosunki sportowe, cyfra mówi sama za siebie! A jeśli się zważy, że w dniach 7, 8, 9 i 10 sierpnia przewinęli się przez piękne korty tutejszego Związku gracze o nazwiskach takich, jak Stolarów, (mistrz Rosji), Steinert (najlepszy dublista polski), Bracia Zółtowscy, Richterówna Wiera i Ksenia, Dr Boniecka Prof. Weyssenhof, a prócz tego nasi najlepsi, a więc Steiner, Miziewicz, Tetzlaff, Fitzek, Talbor i panie Lerchówna, Stephanówna. Krzyżtoporska — zrozumimy, dlaczego zawodom przez 4 dni przyglądały się masy publiczności.

Szkoda tylko, że sobotnia niepogoda przeszkodziła normalnemu biegowi rzeczy i w ostatnim dniu trzeba było się spieszyć, ażeby odrobić stracony czas. Rezultaty poszczególnych spotkań dowodzą, że aczkolwiek wszystkie pierwsze miejsca przypadły zawodnikom łódzkim, to jednak potrafiliśmy się utrzymać na drugich miejscach, wychodząc zwycięsko z niektórych bardzo trudnych i ciężkich spotkań. Bezspornie najpiękniejsza walka rozegrana została w singlach panów o mistrzostwo Województwa Śląskiego pomiędzy Stolarowem i Steinertem, jak również w podwójnej grze panów o tenże tytuł pomiędzy Steinertem—Stolarowem i Steinerem—Miziewiczem. Obydwie te, pełne emocyjających i dramatycznych momentów walki zakończyły się zwycięstwem łódzian. Przyznać jednak trzeba, że walka była ciężką i tylko wielkiej rutyny Steinerta i Stolarowa przypisać należy zwycięstwo. W singlach pań zwycięstwo przypadło zeszłorocznej mistrzyni pannie Wierze Richterównie, która w finale zwyciężyła naszą tenisistkę p. Lerchównę. Tutaj podnieść należy ofiarną i pełną ambicji grę panny Lerchówny, która tytułu mistrzowskiego broniła z całym poświęceniem. Piękną i niezwykle zaciętą była walka o finał w grze podwójnej pań i panów o mistrzostwo. Już sam stosunek dowodzi, jak bardzo musieli się napracować Richterówna Wiera i Steinert, ażeby pokonać Stephanównę i Steinera (7:5, 6:2, 6:4). Godne widzenia były również gry handicapowe. W singlach panów pierwsze miejsce zajął, znajdujący się w doskonałej formie Zółtowski H. z Poznania, bijąc w finale Fitzek w stosunku 6:2, 6:3. W grze podwójnej z wyrównaniem Zółtowsy biją parę Fitzek, Gajda wreszcie w grze mieszanej wygrywają Steiner—Richterówna przeciw parze Tetzlaff—Lerchówna po emocyjnej walce.

Wszystkie gry przeszły w sympatycznym nastroju, bez jakichkolwiek dysonansów. Organizacja zawodów bez zarzutu, spoczywała w rękach pp. Steinerta i Marficka.

Poszczególne rezultaty.

Gra pojedyncza panów o mistrzostwo Woj. Śląskiego. Steinert—Dalbor 6:1, 6:2; Zółtowski A.—Martiecke 6:1, 5:7, 6:3; Miziewicz—Nowina 6:2, 7:5; Wielowiejski—Fitzek 6:3, 5:7, 6:4; Tetzlaff—Nivaga 6:4, 6:1; Thomas—Tyszkiewicz 6:1, 4:6, 6:4; Zółtowski H.—Michalsch 6:1, 6:1; Stolarów—Beermann 6:1, 6:1; Steiner—Zółtowski 6:1, 6:3;

Miziewicz—Wielowiejski w. o.; Tetzlaff—Thomas 6:1, 6:1; Stolarow—Zółtowski H. 6:0, 6:1; Steiner—Miziewicz 6:1, 7:5; Stolarow—Tetzlaff 6:2, 6:0; Stolarow—Steiner 6:3, 6:1, 6:3. 1-szą nagr. Stolarow, nagroda wędrowna p. Wojewody z 1924 r. w zeszłym roku zdobyta przez p. Czetwertyńskiego z Warszawy; 2. Steiner, 3. Tetzlaff.

Gra podwójna panów o mistrzostwo Woj. Śląskiego. Steinert—Stolarow contra Fischer—Walter 6:0, 6:1; Miziewicz—Steiner contra Bracia Zółtowsy 6:2, 7:5; Steinert—Stolarow contra Steiner—Miziewicz 9:7, 7:5, 9:7.

Gra pojedyncza pań o mistrzostwo Woj. Śląskiego. Richterówna Wiera—Ackermann 6:1, 6:2; Stephanówna—Dr. Boniecka 1:6, 6:0, 6:4; Richterówna Ksenia—Steiner w. o.; Lerchówna—Richterówna Ksenia 6:1, 7:5; Richterówna W.—Lerchówna 6:3, 6:4.

1. Richterówna Wiera. Mistrzostwo i nagroda wędrowna Magistratu z 1924 przechodzi na własność; II Lerchówna; III Stephanówna i Richterówna Ksenia.

Gra podwójna pań i panów o mistrzostwo Woj. Śląskiego. Richterówna Wiera—Steiner contra Kriegerówna—Miziewicz 6:1, 6:2; Zalewska—Dalbor contra Krzyżtoporska—Syrop 7:5, 4:6, 6:3; Lerchówna—Tetzlaff contra Walkówna—Fischer 6:3, 6:4; Stephanówna—Steiner contra Morgensternówna—Eichner w. o.; Richterówna Wiera—Steiner contra Zalewska—Dalbor 6:1, 6:0; Stephanówna—Steiner contra Lerchówna—Tetzlaff 6:3, 4:6, 6:1; Richterówna W.—Steiner contra Stephanówna—Steiner 7:9, 6:2, 6:4. 1. Richterówna Wiera—Steiner; 2. Stephanówna—Steiner.

Gra pojedyncza panów o mistrzostwo Katowic. Tetzlaff—Eichner w. o. Tyszkiewicz—Pokorny w. o. Steiner—Strogis 6/0 6/1. Fitzek—Dalbor 6/3 6/4. Stolarow—Wielowiejski 6/1 6/2. Bartinek—Zółtowski H. 6/2. 6/4. Miziewicz—Syrop 6/1. 6/1. Thomas—Gajda 6/8 7/5. 6/4. Tetzlaff—Tyszkiewicz 6/4. 6/1. Steiner—Fitzek 6/0. w. o. Stolarow—Bortonek 6/0. 6/0. Miziewicz—Thomas 6/2. 6/1. Steiner—Tetzlaff 6/2. 6/0. Stolarow—Miziewicz 6/2. 6/4. Stolarow—Steiner 6/3, 6/1, 6/3.

I Stolarow, II Steiner, III Tetzlaff i Miziewicz.

P I Ł K A N O Ż N A.

20 sierpnia 1925.

S. C. Hakoah Graz — K. S. Pogoń Katowice 1:1 (0:0).

Wynik powyższy odpowiada w zupełności przebiegowi gry, mimo, że Pogoń miała jeden ze swych słabszych dni. Zawiodła w Pogoni linja ataku, w której Pazurek i Konieczny byli najsłabsi, słabą była także obrona, jedynie linja pomocy i Wezer w bramce stali na wysokości swych zadań.

Hakoah była taktycznie i technicznie lepsza, górowała dobrym startem i pewnem opanowaniem piłki nad gospodarzami, natomiast pod względem dyscyplinarnym pozostawiała wiele do życzenia. Sędziował słabo p. Diast, który nie dorósł jeszcze do sędziowania międzynarodowych spotkań. Publiczności, około 500 osób.

19 sierpnia 1925.

Amatorski KS. Król Huta — Śląsk Świętochłowice 1:0.

Przez cały przeciąg gry zupełna przewaga Śląska, którego atak prześladował pech.

20 sierpnia 1925.

Zawody o mistrzostwo klasy B.

Orzeł Welnowiec — Kolejowy KS. Katowice 2:3 (0:3).

Bardzo ostra walka z której Kolejowy K. S. wyszedł jako zasłużony zwycięzca. Do przerwy zupełna przewaga Kolejarzy, po przerwie natomiast mieli gospodarze więcej z gry.

Naprzód Zależe — KS. Diana Katowice 3:2 (2:0).

K. S. „Dąb“ Dąb — Policyjny K. S. Katowice 2:1.

Śląsk Świętochłowice — Naprzód Ruda 1:0.

Bogucice 20 — „Różdżeń“ Szopienice 1:6

Slavia Ruda — Pogoń Nowy Bytom 4:1.

KS. Ruch rez. Wielkie Hajduki — Zgoda Bielszowice 6:3.

Beuthen Bytom 09 — IFC. Katowice 4:5

Bardzo ostra i brutalna gra przy znacznej przewadze IFC. Zawody te prowadzone według nowych reguł. Sędzia słaby i partyjny dla gospodarzy.

K. S. Pogoń Katowice — Naprzód Lipiny 3:0.

Drużyna Pogoni osłabiona 4 juniorami pokazała piękną grę i miała nad swym przeciwnikiem zupełną przewagę. Atak Pogoni przetrzebił szereg murowanych pozycji, Konieczny jedną jedynastkę. Naprzód okazał się bardzo słabym przeciwnikiem, a wszystkie ataki kończyły się na obronie Pogoni.

Bramki strzelili Pazurek, Rensz i Gorzelany.

Sędziował p. Felis zadawalająco.

Poświęcenie boiska K. S. Pogoni Katowickiej odbędzie się dnia 6 września br. Goście będzie w tym dniu u Pogoni Warta poznańska.

K R A K Ó W.

P I Ł K A N O Ż N A.

Sezon ogórkowy w całej pełni. Widoczny na terenach gry, widoczny na widowiskach. Kluby, albo nie przerwały sezonu na okres wakacyjny, albo też przygotowują się po pauzie do kampanji jesiennej. Pierwsze grają pod znakiem przemęczenia i drużyny i widzów, drugie cierpią przez pierwsze. Na razie ograniczamy się do spotkań czysto lokalnych. Czy sezon jesienny będzie tak urozmaicony jak wiosenny, to na razie więcej niż niepewne. Nie mamy pieniędzy. I to-

warzystwa... i publiczność. Frekwencje marne. Nawet taki „szlagier“ jak Makkabi Jutrzenka ściąga zaledwie około 1000 widzów. Perspektywy nie wesołe.

Sobota. 22 sierpnia 1925.

Makkabi — Jutrzenka 1:0 (0:0).

Trzecie z rzędu spotkanie w bieżącym roku przyniosło dopiero Makkabi zasłużone zwycięstwo. Makkabi wygrała dzięki przypadkowi, lecz niemniej zwycięstwo jej się należało. Była od przeciwnika lepszą, miała prawie przez cały czas, z wyjątkiem krótkiego okresu w drugiej połowie, przewagę. Siła drużyny leżała w obronie, dwaj bracia Schneidrowie, oraz szczególnie w pierwszej części gry w linji pomocy. Później znikł środkowy pomocnik nie wytrzymujący tempa. Atak, w dalszym ciągu pod bramką bezradny, w poł. miał przebliski kombinacji.

Jutrzenka jest słaba. Gracze starsi sprawiają wrażenie kończących się „gwiazd“, Grünberg, Krumholz, Alfus to dziś już nazwiska, nie reprezentujące dawnej klasy. Czy to tylko objaw przemijający, należy oczekiwać.

Steigler na prawem skrzydle jest stanowcza nie na swoim miejscu. W pomocy jedyny Pitzele spokojną i rozumną grą przedstawia się jako gracz pierwszoklasowy. W obronie Balsam jest zdaje się niezłym materiałem. Meller uchronił biało-czarnych od większej porażki, natomiast strzelona bramka była łatwa do obrony.

Przebieg gry charakteryzuje znaczna przewaga Makkabi w pierwszej połowie. Już w kilku pierwszych minutach Jutrzenka zawiąduje tylko szczęściu, że parę składowych ataków niebieskich, inscenizowanych głównie lewym skrzydłem, nie kończy się bramką. Powoli dochodzi do głosu i Jutrzenka, ale atak stale gubi szybko piłkę, a nie ma też i należytego oparcia w pomocy, w której Alfus pracuje z nadmierną ekonomją sił. Ataki kończą się też w najlepszym razie na obronach, ale nie dalej dochodzą także i napastnicy Makkabi. Meller wytapuje tylko kilka niebezpiecznych center.

W drugiej połowie z początku przeważa dalej Makkabi. Później widać osłabienie pomocy, a zatem także i poprawę napastników Jutrzenki. Pare groźnych momentów pod bramką Makkabi nie przynosi jednak biało-czarnym punktu. Najlepszej sytuacji nie wyzyskał Krumholz. Potem gra się wyrównywa. Ogólnie się mniema, że wynik będzie bezbramkowy, gdyż do końca brakuje niewiele minut. Wtem Blasbalg dostaje piłkę, nastawia ją sobie w odległości 30 m i strzela szpicem, a piłka nad rękami Mellera wchodzi do siatki. Wynik tem samem przesądzony. Sędziował p. Rutkowski słabo i dlatego gra obfitowała w faule.

Niedziela. 23 sierpnia 1925.

Cracovia — Sparta 10:0 (3:0)

Do pogody nie mają biało-czerwoni szczęścia w bieżącym roku. Deszcz leje bez względu na to czy potykają się z przeciwnikiem lokalnym czy zagranicznym. Nie oszczędziła ich też i ubiegła niedziela. Formalne oberwanie chmury zatopiło na 3/4 godziny przed zawodami boisko tak, że jeszcze na 20 minut przed ogłoszoną godziną rozpoczęcia namyślano się czy mecz się odbędzie. Ostatecznie zdecydowano się grać, jakkolwiek na boisku świeciły jeziorka nie najmniejszych rozmiarów, które co prawda pod koniec zawodów zmniejszyły się bardzo znacznie.

Zawody odbywały się pod znakiem nowego systemu „off side-u“. Trudno po jednej próbie, odbytej nadomiar w fatalnych warunkach terenowych, wydawać ostateczny sąd. W grze Cracovii, zwłaszcza ataku, jakkolwiek kilka bramek padło z pozycji, które dawniej były spalane, nie widzieliśmy jeszcze dostosowania do nowych metod. Pomoc zaś i obrona miały przed sobą zbyt słabego przeciwnika. Na razie zmiana przepisu wydawała się w wysokocyfrowym rezultacie i... w spokoju na widowni. Nie było okrzyków i „kaloszowań“ pod adresem sędziego.

Cracovia wystąpiła do tych zawodów z Wójcikiem na prawym łączniku i Bieleckim na lewym pomocniku. Wójcik zapowiada się nieźle. W przyszłości może stanowić wcale dobrą siłę o ile odpowiednio pilnie weźmie się do treningu i usunie techniczne i taktyczne braki. Ma jednak zasadniczą wadę, której trudno będzie mu się pozbyć. Jest stanowczo za wolny.

Atak Cracovii „chodził“ naogół zadowalająco, jakkolwiek Kałuża grał z dużą rezerwą. Wysuwał świetne piłki łącznikom, sam jednak trzymał się zbyt w tyle. Ciszewski jest doskonałym wykonawcą pomysłów Kałuży, sam jeszcze gra zaanadto jednostronnie. Dobrze grał Kubiński, Sperling w pierwszej połowie musiał więcej pływać niż grać, w drugiej za dużo się bawił. Pomoc grała dobrze i ofiarnie, obrona na zadowalającym poziomie.

Sparta miała do zwalczania nietylko silniejszego przeciwnika, lecz i przeszkody terenowe, które jej technicznie mniej wykształconym graczom, dotkliwie dawały się we znaki. Do samego końca walczyła z nadzwyczajnem poświęceniem, pomimo, że musząc nadrobić braki pracowitością, pod koniec przypuchła.

Bramkarz mógł obronić tę lub inną bramkę, lecz zato schwycił parę bardzo trudnych piłek. Pomoc i obrona bardzo pracowita, atak w którym wyróżniał się celowością pociągnięć Przystawski, nie mógł się zdobyć na jednolitą i trwalszą akcję, a już w zupełności zawodził pod bramką przeciwnika.

Bramki strzelili Ciszewski 5, Wójcik 3, Chruściński i Kubiński po jednej.

Przebieg wcale interesujący, mimo ogromnej przewagi Cracovii.

Sędzia p. Molkner wobec wolnego stosunkowo tempa i przykładnej gry miał łatwe zadanie.

Około 1000 widzów.

R Z E S Z Ó W.

15 sierpnia 1925.

Hakoah (Graz) — Rzeszów (Repr.) 0 : 0.

Niesportowe zachowanie gości, kłótnie i ciągle przerwy nie przypomniały zupełnie zawodów międzynarodowych. Goście pozostali wierni tradycji pozostawiającej we Lwowie. Niechęć z jaką zawodowcy „odrabiali mecz” wywarła bardzo nieprzyjemne wrażenie na licznie zebranej publiczności.

23 sierpnia 1925.

Tarnów — Rzeszów 2 : 4 (0 : 1).

Zawody międzymiastowe. Tak gorączkowo oczekiwane zawody były dla miłośników futbolu prawdziwą biesiadą, z jednej strony dzięki wysokiemu poziomowi gry, z drugiej zaś ze względu na patriotyzm lokalny.

Sędzia p. Rząsa wywiązał się doskonale ze swego zadania.

9 sierpnia 1925.

C Z Ę S T O C H O W A.

Warta — C. K. S. 3 : 1.

Otwarcie boiska.

Otwarcie boiska C. K. S. „Warta” było demonstracją rozwijającego się żywiołowo na prowincji ruchu sportowego. Liczne delegacje i adresy, wręczone „Warcie” w dniu otwarcia przez instytucje miejscowe świadczą o zrozumieniu wychowania fizycznego przez auteczne społeczeństwo. Po przemówieniach, z pośród których na szczególną uwagę zasługuje przemówienie prezesa rady miejskiej, p. Dra Nowaka, akcentującego, że dzięki inicjatywie „Warty” Częstochowa uzyskała przeliczną boiskę, będącą jej chlubą, odbyły się zawody piłki nożnej o puchar im. prezydenta m. Częstochowy, Dra Marczewskiego, zakończone wynikiem 3 : 1 na korzyść „Warty”. Kierownictwo zawodów spoczywało w rękach p. Seidnera z Krakowa.

B I E L S K O - B I A Ł A

16 sierpnia 1925.

Sturm (Bielsko) — Polonia (Katowice) 5 : 0 (1 : 0).

Mistrzostwo kl. B. Sturm uzyskał przez przewagę swojego napadu zasłużone zwycięstwo. Bramki dla Sturm Maska, Hudecki, Wenzelius, Bathelt i Spacek. Sędzia p. Posner.

18 sierpnia 1925.

Hakoah (Graz) — BBSV i Hakoah (Bielsko) komb. 0 : 0.

Goście nie pokazali zbyt dużo, górowali tylko techniką. Bardzo dobra obrona i środkowy pomocnik, napad bez siły przebojowej. W drużynie kombinowanej gracze Hakoahu słabi, kompletny BBSV byłby łatwym gości pokonał. Sędzia p. Kołodziej, publiczności mało.

20 sierpnia 1925.

BBSV — Sturm (Bielsko) 5 : 2 (4 : 2).

Rewanżowe zawody przyjacielskie przyniosły BBSV drugie zasłużone zwycięstwo. Pierwszy mecz miał wynik 7 : 1 dla BBSV. Gospodarze bez Pfertnera, Lubicha i Höngsmanna, Sturm z rezerwą z Maską i Dobiję. Bardzo ładna gra przy szalonym tempie. Bramki dla BBSV Ziemiński (2), Pepi Stürmer (2) i Matzner, dla Sturm Bathelt (2). Rogów 8 : 0 dla BBSV. Sędzia p. Posner. Publiczności mało.

S O S N O W I E C.

15 sierpnia 1925.

*Ruch — CKS. Czeladź 5 : 0 (3 : 0).**Makkabi — Rozwój 8 : 0 (2 : 0).*

Rekordowy wynik w Sosnowieckiej grupie kl. C. odniosła Makkabi, grając przez cały czas na połowie

Rozwoju. Center ataku Saper strzelił 6 bramek. Pomimo niepogody publiczności bardzo dużo. Sędziował p. Kalkowski.

Zagłębianka — Sosnowiec 1 : 2.

Zawody o mistrzostwo kl. B. odbyły się na boisku Victorji.

P O Z N A Ń.

Tydzień ubiegły, zwłaszcza w wojsku, był niezwykle ożywiony, gdzie wyróżniał się 58 p. p. swą wszechstronną działalnością. Zawody pomiędzy Wartą a wiedeńską Admirą nie doszły do skutku, rzekomo dlatego, że Warta musiała oddać kilku graczy do reprezentacji Poznania przeciw Łodzi. Wtajemniczeni opowiadają, że nie był to wyłączny powód, dla którego nie ujrzelismy tak oczekiwanego spotkania z drużyną wiedeńską. Unja przymusowo pauzuje, dzięki „genjalnej” uchwale Wydziału Gier i Dyscypliny. Sport pływacki poczyna, choć zwolna, lecz stale zataczać większe kręgi, a poza Unją w ostatnim czasie wstąpiły do P. Z. P. sekcja pływacka Klubu Łyżwiarzkiego i Schwimmverein Poznań. Lekkoatletci poznajscy, zwłaszcza Warty i A. Z. S-u wychwaleni do Krakowa, gdzie godnie reprezentowali swe barwy.

PIŁKA NOŻNA..

58 p. p. — 70 p. p. 6 : 2 (2 : 2).

Finałowe te zawody o tytuł mistrza D. O. K. VII przypadły słusznie drużynie 58 p. p., która z pośród licznych tuż drużyn wojskowych jest najżywotniejszą. W składzie swym posiada prawie wszystkich graczy poznajskich drużyn A-klasowych.

Pierwsze chwile są nawet niebezpieczne dla 58 pp., który też traci pierwszą bramkę, a wyrównuje po udanym ataku. Znowu prowadzi 70 p. p. i gra otwarta utrzymuje się prawie do połowy. Tuż przed odgizdaniem przerwy 58 przez Góreckiego wyrównuje. Po zmianie przewaga 58 p. p., który odnosi bezapelacyjnie zwycięstwo. 70 p. p. nie wytrzymał tempa i odpadł w drugiej połowie. Bramkarz 70 p. p. przyczynił się również do tak wysokiej klęski. Sędziował p. Mallow. Publiczności, wojskowej w szczególności, zadowalniająco.

PŁYWANIE.

W pływalni Saperów na Warcie spotkali się zawodnicy D. O. K. VII na starcie. W biegu na 100 m. stylem dowolnym pierwsze miejsce zajmuje Nowakowski z 58 p. p. Ten sam zawodnik zdobywa pierwszą nagrodę na 1500 m., a drugą Dondajewski, oboje z 58 p. p. W biegu na 50 m. w pełnym rymsunku pierwszy przychodzi Krauze, a drugi Górecki, oboje z 58 p. p. Zawody wewnętrzne Oddziału Pływackiego TS. Unja, odbyte w łazienkach rzecznych miejskich, zaliczyć można do imprezy udanej. Ustalono czasy nie można brać pod uwagę, gdyż na wskutek nagłego przyrostu Warty, śluza została przelana i zawodnicy pływali na 50 m. po długim torze pod prąd i w stronę powrotną z prądem pod silny wiatr południowo-wschodni. Udział brało 19 zawodników, z czego 5 pań i 14 panów.

Wyniki:

*100 m., styl dowolny panów, start. 7: 1) Paczkowski 2.25,3, 2) Beisert 2.32, 3) Drzewiecki 2.53.**100 m., styl dowolny pań, start. 4: 1) Sobolewska 2.49.8, 2) Orwatówna 3.18.**500 m., styl dowolny panów, start 2: 1) Ciastowski 13.50,7.**200 m., styl dowolny pań, start 3: 1) Sobolewska 6.26.9, 2) Orwatówna 7.10,1.**200 m., styl dowolny panów, start. 8: 1) Ciastowski**5.14,2, 2) Andrzejczak 5.18,4, 3) Drzewiecki 5.25.**50 m., styl dowolny panów (junjorzy), start. 2: 1) Antoniewicz 56.2.**50 m., styl piersiowy pań, start. 3: 1) Orwatówna 1.16.**50 m., styl piersiowy panów, start 10: 1) Antoniewicz 1.07,5, 2) Beisert 1.15,5, 3) Ciastowski 1.4.**Bieg pocieszenia pań, styl dowolny: 1) Urbańska 1.32 walk-over.**Bieg pocieszenia 50 m., styl dowolny panów, start. 5: 1) Andrzejczak 58.1.*

Sztafeta 3x100: Startują 4 sztafety. Każda sztafeta składała się z dwóch panów i jednej pani, które płynęły jako środkowe. Sztafety rozlosowano. 1) Sztafeta w składzie Beisert-Sobolewska-Antoniewicz zajęła pierwsze miejsce w czasie 7.44,3.

Najbardziej interesujące biegi panów były na 50 m. stylem klasycznym, gdzie największe zawodników u biegało się o zwycięstwo. Biegi na 100 i 200 m. były również ciekawe. U pań 100 m. było największej zajmujące, zresztą zawodniczek było niewiele.

Publiczności, poza gośćmi uproszonymi do komisji sędziowskiej, nie było, ponieważ magistrat poznański zezwolił tylko pod tym warunkiem na urządzenie zawodów. Mimo braku reklamy przed wejściem do łazienek zgromadziło się poważne grono ciekawych. Organizacja w zupełności zadowoliła, a pomoc udzielona ze strony Zarządu łazienek była dostateczna.

Zawody o mistrzostwo polskiej młodzieży katolickiej w lekkiej atletyce zebrały okazałe zastępy zawodników na starcie, o czym napiszemy w przyszłym numerze.

L W Ó W.

Z powodu nienadziejcia na czas korespondencji ze Lwowa, ograniczamy się do podania wyników.

Pogoń — Wisła 4 : 1.

Wisła z 2 rez. Pogoń w komplecie. Sędziował słabo trener Pogoni Fiszer.

Zawody o puchar:

*Czarni — Polonia (Przemyśl) 6 : 1.**Lechia — Sparta 3 : 2 (0 : 0).**Hasmona — Pogoń 3 : 3.*

Pogoń gra tego samego dnia dwa mecze w jednokowym składzie!

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU

z posiedzenia w dniu 21 sierpnia 1925.

1) Uchwalono wyrazić gorące podziękowanie za cenną pomoc przy organizacji Mistrzostw Polski: pp. T. Chrapowickiemu, inż. Dudrykowi, Kpt. J. Baranowski, Hołowaczowi, Slachećkowi, red. Szybowi, dr. Zajączkowskiemu, a pułkownikowi Kruk-Szusterowi za łaskawe udzielenie muzyki i pułkownikowi Lecewiczowi za namiot.

2) Kooptowano na członków Zarządu pp.: lektora Eugenjusza Linnemana i dr. Władysława Zajączkowskiego.

3) Uchwalono urządzić pięciobój o mistrzostwo okręgu Krakowskiego na rok 1925 dnia 13 września o godz. 9 rano na boisku T. S. „Wisła”. Pięciobój obejmuje: skok w dal, rzut oszczepem, bieg 200 m., rzut dyskiem, bieg 1500 m. Wpisowe wynosi 3 złote od zawodnika. Zgłoszenia należy nadsyłać do 10 września pod adresem: KOZLA, z listami „Sport” ul. Pijarska 7.

4) Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Kollegjum Sędziów okręgu Krakowskiego odbędzie się dnia 30 sierpnia o godz. 9 rano (w razie braku kompletu o godz. 10) w lokalu K. S. „Cracovia” przy ul. Stolarskiej 6 I p., celem wyboru nowego zarządu.

Rozdział dziewiąty.

BURZLIWE ZGROMADZENIE I JEGO WYNIK.

Popołudnie spędził Dick na wzgórzach, okalających miasto rozległym łukiem i wrócił zmęczony wprawdzie, lecz odświeżony na duszy do Hollywood. Paląc go niepokój, czuł, że ledwie jest w stanie doczekać się najbliższego dnia i zgromadzenia, którego rezultat rozstrzygnąć miał o losie jego klubu. Skoro tylko doprowadził Margery z kina do domu, wstąpi do Bena i spytał go, co nowego.

— Losy klubu Hollywood! — zabrzmiało przerażające wołanie kolportera o jego uszy, właśnie gdy stanął przed swym mieszkaniem.

— Dawaj tu chłopce.

— Wstyd z tą historią hollywoodzką! Co panie? I to tacy pierwszorzędni gracze, jak ci!

— Masz rację, wstyd doprawdy — odpowiedział Marr i otworzył gazetę.

Wtej chwili padł jego wzrok na szpalte „Ostatnie wiadomości” i czytał:

„Mnożą się oznaki, że zgromadzenie, które dziś wieczorem odbędzie się w ratuszu, aby zdecydować o losie naszego pierwszorzędnego, ale przez los tak przesładowanego klubu futbolowego, będzie miało przebieg nader burzliwy. Pewne informacje, któreśmy dostali tuż po zamknięciu numeru, nasuwają nam przypuszczenie, że istnieje w mieście naszym mściwa grupa, która zamierza wszelkimi siłami zniszczyć ten klub, który miastu naszemu przysporzył tyle sławy. Jest przeto obowiązkiem każdego sportsmena być dziś wieczorem obecnym na zgromadzeniu, ażeby ten zbrodniczy zamiar ućwiczyć. Jesteśmy przekonani, że nasz apel nie przebrzmi bez echa”.

Marr zmiażdżył gazetę, w pięci i podążył szybko na przód. Czując, że powinien być dziś wieczorem w ratuszu przy swoich towarzyszach. Absolutnie nie mógł siedzieć zamiast tego w kinie i gapić się na głupie historie na płótnie.

C. d. n.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(20) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Ale by wrócić do interesu — będziemy panu płacić najwyższą gażę w kwocie 9 funtów tygodniowo oraz po pięciu latach remunerację, jeśli pan tak długo u nas zostanie. Moi dyrektorowie zgodzili się na to, bym panu uczynił najkorzystniejszą ofertę, jakiej młody gracz oczekiwać może. Styszał pan może, że Hampton Villa zażywa szczególnie dobre sławy, co się týczy sposobu, w jaki klub obchodzi się ze swoimi graczami. Do tego dołącza się korzyść inna: mamy krytyczną wprawdzie, ale nader doborową publiczność. Bo sko najlepsze w kraju, a pańscy koledzy klubowi, to sami dżentelmeni. Angażujemy tylko takich ludzi, którzy na to określenie zasługują. Tymczasowo informowaliśmy się już, o ile to powieść może, nie obrażając pana, jaką pan ma opinię.

— Nie można mi nie zarzucić? — spytał Marr.

— Zapewniam pana, Mr. Marr, że będziesz pan pod każdym względem ozdobą dla Hampton Villa. Mam już kontrakt w kieszeni.

— Niech się pan nie trudzi, Mr. Moorfield. Dziękuję za wszystkie grzeczności pod moim adresem, ale kontraktu nie podpiszę.

— Co? I dla Hampton Villa też nie? — zdumiał się agent, jakby własnym uszom nie wierząc. — Dlaczego nie?

— Bo zostaje w Hollywood.

— Ależ drużyna rozlatuje się. Jak rzeczy stoją, to jej za tydzień już nie będzie!

— Być może, Mr. Moorfield, ale ja zostanę aż do końca. Byłbym niegodziwcem, gdybym teraz, gdy klub jest w nieszczęściu, chciał go opuścić. Jeśli Hollywood naprawdę przestanie istnieć, wezmę chętnie pań-

ską propozycję pod rozwagę, ale teraz mogę odpowiedzieć tylko: „nie”. Pan mnie chyba zrozumiał.

Mr. Moorfield, łapacz, któremu wszelki sentyment był obcy, pokręcił długiego wasa i wyciągnął rękę do młodego człowieka.

— Właściwie nie powinienem panu tego powiedzieć — odpowiedział — ale podziwiam pana, Mr. Marr, za ten sposób myślenia. Widzę, że pańskie postanowienie jest niewzruszone i dlatego nie chcę dłużej na pana nalegać. Ale proszę mi przyrzec, że pan wstąpi do Hampton Villa, gdy Hollywood się rozwiąże.

— Z pewnością! To panu przyrzekam.

— Dobrze. Tymczasem stanędo na tem. Oto — tu wyciągnął portfel — nazwisko i adres naszego sekretarza klubowego. Napiszę mu obszernie jeszcze dziś i doniosę mu o naszej rozmowie oraz o pańskiej obietnicy. Więc jeśli Hollywood zlikwiduje, zatelegrafuj mu pan, prawda?

— Tak jest, ale mówię panu otwarcie, jakkolwiek wysoko cenę sobie zaszczyt grania dla Hampton Villa, to wysłałbym taki telegram tylko z ciężkim sercem. Byłaby to istna tragedia sportowa, gdyby pozwolono upaść memu klubowi.

— Tak, tak — zamruczał agent, który myślami był już widocznie gdzieś indziej. — Myślałem właśnie o tem, że z panem, jako centrum, mógłby się klub Hampton Vila gładko wybrać we finale puharowym.

Gracz Hollywoodu uśmiechnął się.

— Tak! A Hollywood? — spytał.

— Wykluczone; — rozstrzygnął tamten. — Otóż, na wszelki wypadek ma pan mój błet. Muszę już pójść, rano muszę być w Glasgowie.

Łapacz pochylił się doń i szepnął mu w ucho.

— Dam panu t.p. Jeśli pan chce tego roku jeszcze nosić odznakę puharową, to wstap pan tak prędko, jak tylko mógł we, do Hampton Villa. To najlepsza tegoroczna drużyna puharowa w kraju.

— Zapomniał pan o Hollywoodzie! — zaśmiał się Marr i zamknął za gościem drzwi.



W zapomnianej części Tatr.

Do najmniej przez polskich taterników zwiedzanych zaułków Tatr Wysokich należy bezsprzecznie skalne obramienie doliny: Młynicy i Furkotnej. Wznoszące się ponad niemi szczyty nie odznaczają się naogół ani zuchwałstwem kształtów ani połotem linii, niemniej jednak w oddzielającym owe doliny, rozległym murze skalnym, zwanym *Granią Soliską*, dziękoch i groza świata wysokogórskiego znajduje wyraz, mogący nawet wybrednego taternika prawdziwie rozradować. Ku jego to zapomnianym turniom skierowałem się w roku bieżącym wraz z towarzyszem szeregu poprzednich wypraw, p. H. G., aby wreszcie i im złożyć swą obowiązkową wizytę.

Gdy rankiem 10 sierpnia br. wynurzyliśmy się z mrocznej czeluści „koleby“ w Dolinie Mieguszwieckiej, odrazu oblały nas strugi gorącego słońca, które weszło już wysoko ponad wierzchy i dawno zmierzch z doliny spędziło. Była godzina 7^{1/2} nas zaś czekał na wstępie daleki marsz ku Dolinie Młynicy, z której dopiero mogliśmy wydostać się na szczyt Soliska. Szybko pozostawiamy poza sobą subtelnie przez opłoty gałęzi świerkowych przelazające, zielonkawe tonie Popradzkiego Jeziora, szybko wydobywamy się na grzbiet Skrajnej Baszty, skąd mamy opuścić się wprost do Doliny Młynicy. Spojrzenie wstecz — w Dolinę Mieguszwiecką — po raz ostatni przykuwa oczy nasze ku jej głębi: z ponad rozchwiei leśnej, z ponad morza szaro-żółtych zwalisk skalnych, żegna nas królewskim kształtem w błękitach wyróżniony, najpiękniejszy szczyt tatrzański — smukła, świetlista Wysoka.

Wykroty i chaszcze leśne Doliny Młynicy wyciskają niejedną kroplę z naszych czoł i niejedno westchnienie z naszych piersi. Na doskonałej ścieżce, wiodącej nas dalej w głąb doliny, spotykamy grupki gawiedzi, wyległej ze Szczyrbskiego Jeziora. Nasze linie turystyczne wywołują zdumienie i ciekawość — sprzęt to dla Czechów nieznany i niemal tajemniczy. Poza cichym lecz posępnym Stawem nad Skokiem jesteśmy znowu sami. Na pustce skał, która nas tutaj otacza, iść już nikt się nie ośmiela. Nieznośnie zato dlokuczliwym towarzyszem dalszej naszej wędrówki staje się rozżarzona kula słoneczna, prawdziwy ukrop wlewająca w dolinę. Nawet gdy przychodził nam piąć się stromemi, trawiasto-skalistymi zboczami ku szczytowi Soliska, żadna chmurka nie ocienia ziemi, żaden wiew nie chłodzi ciała. W rozpadlinach żlebu znajdują spiekle usta odrobinę sączącej się wody, wyżej jednak, na otwartych pochyłościach skalnych, znowu wchodzi w kości ocieżenie i wyczerpanie.

Ale nareszcie i szczyt. Swobodnie biegnie wzrok. Z radością przylgnie do tagodnego pasma Tatr Polskich, z czcią zatrzyma się na majestatycznych, stonowanych przymgleniem, za-



W przejściu granią Soliska.

rysach Krywania, na chwilę przyćmi go posępność ciemnego zwału Baszt, lecz znowu rozświecenia go pozłociste blaski równin spiskich i liptowskich. Jeden tylko fragment budzi głęboki niepokój: grzebień baszt turni, zębów skalnych, odchodzący od naszego szczytu ku południowi i znaczący się dopiero w odległej dali czarnym rogiem ostatniego w grani wyskoku. To grań Soliska, poprzez której poszarpane, widmowo spiętrzone wysoczyzny wieść ma nas najbliższą drogą. Dochodzi godzina 3-cia, aby zaś dojść do krańca grani trzecha normalnie 6 godzin wyteża-

Grań Baszt i Szatana z drogi na Solisko.

jącej, miejscami trudnej wspinaczki. Czy zdążymy przed nocą?

Wiążemy się liną, kute buty zamieniamy na lekkie trzewiczki. Już sam wierzchołek Soliska obrywa się przewieszonymi taflami skalnymi, wśród których trzeba chytrze, zygzakowatą linią, ześlizgiwać się w toni urwiska. Konieczność różnych przebiegłych, gimnastycznych wygięć, wciągań i opuszczania się na rekach, wszechobecność niebezpieczeństwa, skupiająca myśl, uczucie i wolę około celowości i pewności poruszenia każdego ciała — zmuszają do zapomnienia o zmęczeniu i trudzie wielogodzinnej już drogi dzisiejszej. Rozpoczyna się typowa wędrówka granią tatrzańską. Droga — krawędź grzbietu — pozornie zupełnie prosta, a przecież wzięcie każdego jej zębu, zejście z każdego jej wyskoku musi być przemyślane i wyszukane, każdy też występ, każde wzniesienie zdobyte.

Długie godziny mijają, przebiegliśmy już cały szereg Turni i szczytów, a jeszcze kres naszej grani daleki. Zakrada się zwatpiecie, podszeptuje myśl przewartowania przedwieczornej wędrówki i zejścia w dolinę. Po walce z własnym zmęczeniem decydujemy się jednak iść dalej. Zmierzch goni nas, dopędza, wypreszcza wreszcie, ścierając wyrazistość skał, zamazując kształty gór. Jest już niemal zupełnie ciemno, gdy wreszcie osiągamy ostatnie wzniesienie grani, skąd nastąpić miał już odwrót w dolinę. Teraz dopiero możemy na krótką chwilę odetchnąć chłodem spływającego na szczyty wieczoru. Potem zanurzamy się w mrok ściemniających stoków. Zstępujemy w dolinę po uciążliwych usypiskach. Niebo błyszczy już wszystkimi gwiazdami, gdy wreszcie stajemy na jej dnie. Wyczerpani, wysiłkiem tylko woli zstępujemy niżej, gdzie chłonie nas tajemnicza czerń lasu. Pod wielkim smrekiem rozkładamy się na nową noc górska. Chłód przenika nas do głębi, świadomość jednak, że w przebytym dniu nie tylko opanowaliśmy grożące na dzikich urwiskach niebezpieczeństwa, nie tylko zdobyliśmy kilka nieznanych nam dotąd baszt, ale odnieśliśmy zwycięstwo i nad tą częścią natury ludzkiej, co rada była uchylić się przed trudem nadmiernym — pozwala nam zapomnieć o zimnie nocnym i utula nas radosnych do snu.

M. Świerż.



Grań Soliska.



Wysoka z grzbietu Skrajnej Baszty.

Tylko planowa praca w całej Polsce może przyspieszyć rozwój naszej lekkiej atletyki.



Mistrzostwa lekkoatletyczne Polski, oczekiwane w tym roku niemal jako najważniejszy wypadek sezonu są już za nami. Zdawaliśmy z nich pobieżnie sprawę w ubiegłym numerze. Obecnie chciałbym przyrzeć się niektórym rzeczom dokładniej, zastanowić się nad wynikami, przegłądać zawodników, kluby i okręgi, wspomnieć o organizacji i sędziowaniu.

Zawodnicy stawili się licznie. Mam wrażenie, że żadne jeszcze zawody lekkoatletyczne nie cieszyły się w Polsce taką frekwencją na starcie. Przedbiegi w biegach krótkich, swoją drogą wynikające także z czterotorowej bieżni, były częste i widzowie mieli rzeczywście na co się napiąć. Taksamo w biegach dłuższych startowała pokaźna ilość zawodników. Gorzej było w rzutach i tu tłumacząc sobie mniejszy start istnieniem we wszystkich konkurencjach rzutowych zdecydowanych faworytów, przerastających innych swych współzawodników o głowę. A także nie bez wpływu pozostał fakt, że Kraków, siłą faktu licznie zaludniający starty, w rzutach jest szczególnie słabo reprezentowany.

Mieliśmy więc przedbiegi w krótkich biegach, ba, nawet w biegu na 800 m., w którychto przedbiegach przedefiniowała przed nami bez wyjątku elita naszych sprinterów. Tu nikt nie został w domu. Mieliśmy kompletny wyjątkowo start.



Nowosielski Cracovia drugi w trójskoku i skoku w dal.

W biegach od 100—400 m. mamy jeden talent, rzeczywście przekraczający inne. Mam na myśli Szenajcha. Jest on „lepszy” od swoich współzawodników o klasę. Pewny i regularny, w doskonałym stylu bierze swoje setki, robiąc je stale w konkurencji około 11. Nowy jego rekord przyszedł tak „koniecznie”, jako skutek świetnej formy i stylu, że nikt właściwie nie zdziwił się wśród ogólnej radości, jaką powitano przekroczenie 11 sekund. Obok niego należy wymienić Rotherta, Weissa i Dobrowolskiego. Dobrowolski był wedle opinii publicznej powołany do postawienia setkowego rekordu. Niestety nie zdołał tego zrobić, zaprezentował się niemniej jako doskonały sprinter, setkarz pierwszej klasy. Niespodziankę sprawił w skoku w dal, bijąc zupełnie niespodziewanie rekord Polski. W setce musiał zadowolnić się trzecim miejscem. Weiss był wybitnie niedysponowany, lub przetrainowany. Stylem w dalszym ciągu góruje nad innymi, brak mu natomiast tego co dawniej w takiej obfi-



110 m z płotkami na przeszkodzie.



Bieg na 1500. Start i dwaj zwycięzcy — Foryś Warszawianka i Malanowski AZS Warszawa.



Dwaj rekordziści w skoku o tyczce: Rzepka AZS Łwów i Adamczak AZS Poznań. Munique

tości posiadał, t. zw. gazu. Mimo to, że nie jest dziś, zapewne przejściowo w stanie osiągnąć swych własnych rekordów, szczególnie w 400 m musimy go do tych czterech najlepszych zaliczyć. Wreszcie Rothert. W krótkich biegach był ten sympatyczny sprinter Polonji bohaterem zawodów. Zdobywa pierwsze miejsce na 200 i 400 m oraz obsadza drugie miejsce za Szenajchem w czasie napewno bardzo zbliżonym do dawnego rekordu polskiego. Mimo to wszystko mam jednak wrażenie, że dziedzina jego są raczej biegi od 200—400 m., gdzie jego fenomenalny rzeczywście styl doskonale się uwidacznia. Był on jednym z tych dwu zawodników, którzy tak waleśnie przyczynili się do posunięcia naprzód Polonji w ogólnej klasyfikacji. Pracował rzeczywście bez zastrzeżeń, i jest to może jedyny zawodnik, który nawet we wszystkich przedbiegach zajmował zawsze pierwsze miejsca, gdy inni się szanowali.

Poza nimi mamy jeszcze jednego sprintera, kto wie,



Zwycięzca w chodzie. Ptaszycki, Orzeł Biały.



czy nie lepszego od nich, niema go jednak w Polsce i istnieje obawa, czy sport Polski nie stracił go na zawsze. Mam na myśli Piątkowskiego, dawnego członka AZS Warszawa. Tu, przy omawianiu najlepszych bezwarunkowo o nim wspomnieć wypada. Z poza Warszawy dwu tylko wysuwa się na plan pierwszy: Gumpłowicz z Krakowa i Langier ze Lwowa. O Gumpłowiczu miałem już sposobność wspomnieć z okazji zawodów okręgowych krakowskich. Jestto wielki materiał, powołany do obniżenia swych czasów bardzo znacznie. Tylko wymaga to u niego pracy, a kierownictwo trenera jest też konieczne. Gumpłowicz przedstawia typ sprintera jak Abrahams, wielki muskularny, chudy przy tem, nie jak amerykańscy sprinterzy, którzy wszyscy mają bardzo zwięzłą budowę. W tej chwili brak mu zupełnie startu, zostaje zawsze w tyle i nadrabia później. Ma więc wielkie możliwości. Po odpowiednim wytrenowaniu może dojść śmiało do polskiej ekstraklasy. Langier, jedyny reprezentant Lwowa w krótkich biegach, jest taksamo dobrym materiałem, zawodnikiem z przyszłością, narazie jednak nie jest naszej elicie niebezpieczny. Reszta stoi mniej więcej na jednym poziomie. Przeciętna klasa warszawska nie przynosi tak bardzo znowu krakowskich sprinterów. 11,8 oto czas, który i tu i tam pokilkunastu zawodników jest w stanie osiągnąć. Gór-



Dobrowolski AZS Warszawa, rekordzista w skoku w dal.

ny Śląsk nie pokazał nam nic w tej dziedzinie oprócz Gila, który też nie jest jeszcze klasą. Taksamo i Poznań. Bartosik zawiódł zupełnie oczekiwania.

Sztafety dały nam wyjątkowo zacięte walki. 4×100 dała też niespodziankę przez dobrą formę sztafety Cracovii. Zajęła ona czwarte miejsce tylko dzięki postawieniu Szumca na niewłaściwym miejscu. Gdyby Szumiec bieg kończył mogłaby Cracovia snadnie wyjść na lepsze miejsce. 4×100 jest dziedzina AZS-u Warszawskiego. Trzy drużyny to rzeczywście dużo. Przytem drużyny te rzeczywście biegały wspaniale, szczególnie zaś ostatni bieg, który decydował o zwycięstwie w ogólnej punktacji, pokazał jakie zasoby sił tkwią w drużynach AZS-u. Polonja, nie mogła nie przeciwstawić tej wspaniałej fudze z jaką dwie drużyny AZS. zdołały obsadzić oba pierwsze miejsca. Ilość i jakość zawodników była pierwszorzędną.

Demi fond ma najlepszych specjalistów w Kostrzewskim, Malanowskim, i Forysiu. Kostrzewski jest z-



Kostrzewski na finishu.

Mamy we wszystkich dyscyplinach po kilku dobrych zawodników, ogólny poziom jednak stoi bardzo nisko.



Gruner AZS Warszawa mistrz w rzucie oszczepem.

Münich



Urbaniak Warta Poznań, trzeci w oszczepie, drugi w kuli.



Szydłowski AZS Warszawa, mistrz w rzucie dyskiem.

Periy

czywiście najlepszy na 800 m. i możemy mieć nadzieję, że na bieżni lepszej niż krakowska zejść i to nie-
dlugo niżej 2 minut. Forys i Malanowski pojedynko-
wali się na 1500 m. Bieg najbardziej emocjonujący,
wygrany przez Forysia lepszym finiszem, w którym
jednak Malanowski pokazał lwi pazur. Znowu jeden
zawodnik z wielką przyszłością. — przy racjonalnym
treningu. Kawa jest dobry, pozatem nie więcej. Oł-
dak i Freyer przyszli na 3 i 5 miejsce na 1500 m. 4-tę
zajął Szware z Warty poznańskiej. Ołdak nie jest
podobnie jak i Weiss zupełnie we formie. Ani na 800
ani na 1500 m nie pokazał swej klasy, nie był groźnym
konkurentem. Freyer jest biegaczem na 5 i 10 km. Na
1500 m jest równie fenomenalny, ale nie był w stanie
taktecznie biegu rozciąć, dając się ubiedz na finiszu
i przychodząc trzeci.

Wreszcie długie mety. Tu przedewszystkiem musi-

stu narodowym, jest pracowanie nad Freyerem i nie-
dopuszczenie do tego by taki talent się marnował.

Freyer i jego finish to wielka nadzieja polskiej
atletyki, nadzieja na największą miarę może zakro-
jona.

Z innych długodystansowców trzeba wymienić prze-
dewszystkiem Łukaszewicza. Stylem o całe niebo lep-
szym od Freyera, który biega właściwie bez stylu,
nie dorównuje mu właściwościami fizycznymi. Pracuje
wspaniale i śmiało możemy się po nim spodziewać
polepszenia wyników. Brakło Szelestowskiego. Z in-

Ptaszycki nie ma czystego stylu, ma natomiast wiele
energji. Czysto chodził właściwie tylko Szembek, za-
to odpowiednio powoli. Banaszkiewicz biegał w naj-
lepsze.

Płotki są właściwie dziedziną AZS-u. Kostrzewski
pokazał na 400 m wspaniały styl, i dobry czas. Tro-
janowski poprawił się znacznie. Cejzik, zwycięzca na
10 km ma styl piękny, mam wrażenie jednak, że dla
niego płotki są tylko fragmentem wieloboju. Troja-
nowski będzie dla niego jako specjalista bardzo
groźny.

W skokach przedewszystkiem dwa nowe rekordy
w tyczce i skoku w dal. Ten ostatni był przyjemną
niespodzianką. Przed mistrzostwami nikt właściwie
nie spodziewał się tych właśnie dwu rekordów. Wo-
góle ostatnimi czasy traktowano u nas skoki z pew-
nem zaniedbaniem wobec rzutów. Tymczasem tylko



Moment biegu na 5000 m. Dobrzański Wiśła prowadzi.

Periy



Grupa Polonji w defiladzie. Cejzik ze sztandarem.

Periy



Trójka czołowa w biegu na 10.000 m.

Periy

my z radością podkreślić, że nareszcie mamy w Polsce
talent lekkoatletyczny z Bożej łaski, że mamy czo-
lowika, który sam potrafił stanąć, bez jakiegokolwiek
pracy „szkolnej” na wyżynie najlepszych wyników
polskich. Mam na myśli Freyera. Na wiosnę znalazł
się w Tarnobrzegu. Stawał do biegów, ściągnął go
IFC. do Katowic i jest obecnie główną bronią Śląska,
nie mając sam nic ze Śląskiem wspólnego. Przyszłość
Freyera leży w treningu i zdobywaniu stylu. Musi
dostać trenera, bo inaczej ze swym pełnym brakiem
stylu nie zrobi tego, do czego bezsprzecznie jest po-
wołany. A powołany jest w sporcie do wielkich wy-
ników, jedyny może w Polsce lekkoatleta, o którym
już dziś powiedzieć można, że na każdej bieżni euro-
pejskiej, kto wie, czy nawet nie na skandynawskiej,
będzie poważnym konkurentem. Obowiązkiem popro-

nych Centkiewicz, zwraca uwagę dobrym stylem i rów-
nomierną pracą. Sawaryn ma styl nieładny, duże wa-
runki fizyczne, znać na nich równość i wytrzymałość
w biegu. Nie mam jednak wrażenia by miał się bar-
dzo poprawić. Sałek zawiódł zupełnie. Podobno był
chory. Także i inni Ślązacy. Niespodziankę sprawili
dwaj bracia Motykowie z Zakopanego, znani narcia-
rze stający poza konkursem i zajmujący niezłe miej-
sca. Na Zakopane należy z tego punktu widzenia
zwrócić baczną uwagę.

Chód na 2 km nie przyniósł sensacji, natomiast
u szeregu zawodników wielce upodobał się do biegu.

skok wzwyż odpowiedział pesymistycznym spodzi-
ewaniom. Cejzik osiągnął znowu „fragment wieloboju”
170 cm. Drugi Fryszechny w słabym stylu 166 cm
a trzeci Gruner, rekordzista. Widać, że specjalizuje
się w oszczepie i zaniedbuje skok. W dal natomiast
mamy dwu dobrych zawodników w Dobrowolskim i
Nowosielskim. Dla mnie Nowosielski jest lepszy. Prze-
dewszystkiem wyniki jego są równiejsze (637, 626,
662,5, 629, 604) ani jeden nie przekroczył. Jeżeli kto
powołany jest w Polsce do przekroczenia granicy
7 m to on w pierwszej linii. Dobrowolski wyrwał się
pierwszym skokiem. Potem nie mógł nawet zbliżyć
się do swego wyniku, a kilka skoków przekroczył.
Szule jest dziś tylko materialem. Wasiak i Cejzik za-
wiedli właściwie. Taksamo Ślązacy. Poprzekraczali
skoki, nie doszli nawet do 6 m.

(Ciąg dalszy na stronie 5).



Start do biegu na 5000 m.

Münich



Zwycięzcy na 5 i 10.000 m. Freier Łukaszewicz Sawaryn.



Start do biegu na 10.000 m.

Periy

KURJER SPORTOWY



Kaufman.

Kolarskie Mistrzostwa Europy przyniosły na torze zwycięstwo wśród amatorów holendrowi Meyerowi. (po prawej), wśród zawodowców szwajcarowi Kaufmanowi. W konkurencji tej wzięli udział także i nasi kolarze Szymczyk, Łazarski i Podgórski, odnosząc stosunkowo piękne sukcesy. W przedbiegach wyszli wszyscy do półfinałów bijąc zawodników należących do elity europejskiej. I tak Łazarski pobili Belga Bruyne, Podgórski Niemca Steffesa, a tylko Szymczyk uległ Anglikowi Habberfieldowi, wychodząc jednak



Joap Meyer.

Gross

w repechagu przez pobicie Niemca Grauego i Anglika Pryora. W półfinałach niestety zawodnicy nasi odpadli, ulegając zagranicznym. W półfinałach pobili naszy: Łazarskiego Krewer (Niemcy), Podgórskiego Francuz Galvaing, a Szymczyka Niemiec Oszmela, zdobywca 4-go miejsca w ogólnej klasyfikacji. Michard, Francuz, zeszłoroczny mistrz olimpijski, który następnie zaraz po Olimpiadzie wraz z innymi Francuskimi zwycięzcami w zawodach olimpijskich został zawodowcem, nie dostał się na pierwsze miejsce, ule-

gając Kaufmanowi i zostając na miejscu trzecim. Drugie zajął Schilles, też Francuz a czwarte miejsce holender Moeskops. Po Meyerze drugie miejsce zajął drugi holender Mazairac, trzecie zaś znów holender Leene. Dopiero czwarte miejsce przypadło Niemcowi Oszmelli.

Tak więc zawodnicy dzierżący już od kilku lat pałkę pierwszeństwa Michard od 1923, jako mistrz amatorów, a Moeskops od 1921 jako mistrz zawodowców, zostali swych tytułów pozbawieni.



KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

.....
LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
..... SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE



Kpt. Władysław Kuncewicz, Wojskowy Klub Wioślarski, Warszawa. Mistrz Polski 1925 r. i rekordman na 100 i 400 m. stylem dowolnym oraz mistrz Armji 1925 r. na 100 i 400 m. stylem dowolnym.



Piękne momenty z meczu Legia—Varsovia 8:0.

Rosenman

Anglicy uchodzą i słusznie za konserwatystów. Konserwatyzm ich odbija się też i w sporcie. Tem bardziej widoczny musi być także i w angielskim piłkarstwie, które jest przeciw ich narodowym sportem. Skoro więc ustalono przepisy obowiązujące w grze w piłkę nożną, nadzwyczajnie rzadko przychodziło do ich zmiany. Cały świat piłkarski stosował się do Anglii i jej przepisów, a gdyby zresztą ktoś miał nawet ochotę na powzięcie jakiegokolwiek zmian, to i tak byłby bezsilny. Komisja bowiem powołana do ustalania przepisów składała się albo wyłącznie, lub też w takiej większości z Anglików, że wszelkie zakusy musiały się kończyć bez rezultatu.

Jednym z zasadniczych przepisów gry jest właśnie przepis o „off side”. Polegał on na tem, że gracz, który w momencie, gdy jego partner dotknął piłki, był bliżej bramki przeciwnika niż piłka, a nie miał trzech przeciwników przed sobą, był poza grą, spalony, t. zn. nie miał prawa gry.

Napastnicy musieli przeto uważać, aby wszedłszy w połowę partii przeciwnej nie stanąć na spalonym. Przepis utrzymywał się przez długi szereg lat i nie było przeciw niemu żadnych zarzutów. W latach jednak wojennych i później, reguła ta stała się bronią w ręku sprytnych obrońców. Ci nie czekali na to, aby napastnicy sami wychodzili na offside, ale przez chytre ustawianie się stwarzali pułapki. Doszło do tego, że najlepsze kombinacje i pociągnięcia napadu rozbiły się o system jednego beka, stosowany na całym świecie. Okazało się w dalszym ciągu, że mimo ostrzeżeń, mimo przeprowadzania dowodów, że mądrzy napastnicy mogą unicestwić złośliwy sposób gry i tak obrońcy odnieśli zwycięstwo.

Po długich przeto namysłach Komisja dla przepisów postanowiła zmienić obecnie regułę w tym kierunku, że spalonym jest się teraz dopiero wtedy, gdy



Polonia—Pardubice 3:5. Czyżewski broni głową.

ma się przed sobą nie trzech, lecz dwu przeciwników.

Od pierwszego września będzie się grało także i w Polsce wedle nowych zasad. Zmiana przepisu przynosi ze sobą rewolucyjny wprost przewrót w taktyce futbolowej. Nie ma bowiem obecnie żadnej linii w drużynie, która by nie musiała się liczyć z nową sytuacją. Napastnicy, pomocnicy, obrońcy i bramkarz muszą się przystosować do zmienionych warunków.

Bo dla każdego, mającego choćby już niewiele zrozumienia dla gry w nożną, jasne jest, że jakkolwiek zasady kombinacji piłkowej zostaną niezmiennione, to jednak kombinować trzeba będzie inaczej. Podniosły się głosy, że system szkocki, a więc krótkie podawanie do nogi partnera będzie musiał ustąpić na rzecz długich piłek wysuwanych do przodu. W gruncie rzeczy tak nie jest. Najważniejszy moment wniesiony do gry przez zmianę przepisu, to znacznie szybsze tempo. Rozchodzi się więc tylko o to, aby szybko się ustawiać, a można będzie grać w dalszym ciągu „do nogi”. Napastnicy zyskują na nowości ogromnie. Mogą spokojnie grać, nie denerwować się przy zbliżaniu do pola karnego myślą o spalonym i nadarzać im się będzie nieporównanie więcej okazji do strzału. Przebój będzie częściej mógł się udać, skrzydła w pełni wyzyskają szybkość. Ale z tego nie wynika, aby podstawowa idea gry: kombinacja, miała na tem ucierpieć. Owszem, zgranie będzie decydowało i teraz, będzie tylko musiało się odbywać w przyspieszonym tempie. Można by twierdzić, że najszybciej dostosują się do nowych wymogów i najlepsze sukcesy odnoszą będą te drużyny, które hodziły przyziemnej kombinacji, polegającej na prostopadłych prawie do bramki przeciwnika pod-

niach, przyczem piłkę starano się wysunąć w wolny, nieobsadzony przez przeciwnika teren. Jedną tylko należy mieć przedewszystkiem obawę, gdy wejdziesz w życie nowe prawidło. Aby ciągłość i płynność kombinacji nie ucierpiała kosztem pośpiechu i szybkości. Przyjąć można bowiem jako pewnik, że z początku przynajmniej, za wszelką cenę forsować się będzie tempo. U drużyn o mniejszej technice, dźbiać się to musi za cenę dokładności w współpracy. Gdy mowa o nowym systemie i zmianach, które wywoła w grze, z natury rzeczy w pierwszym rzędzie myśli się o nowej roli obrońców, jako tych, którzy zmianę spowodowali. Moim zdaniem myli się ten, kto by sądził, że obrońca pada jej ofiarą. W gruncie rzeczy najwięcej „ucierpieć” na tem pomocnicy. W ostatnich czasach w drużynach grających „jednym obrońcą” pomocnicy zajmowali się głównie ofensywą. Praca defenzywna pozostawała dla obrońców i napastników przeciwnej partii, którzy ustawiali się na off side. Obecnie współpraca i posuwanie się za napadem, mającym znacznie większą swobodę ruchu, musi być jeszcze intensywniejsze. Z drugiej strony pomocnik będzie musiał nie mniej wydatnie wspierać obrońców. Że więc przybędzie pomocnikowi ogromnie wiele pracy czysto fizycznej, jest jasne. Ale nie koniec na tem. W czynnościach jako obrońca trzeba będzie pamiętać momentalnie o... przejściu do ataku, co niezawodnie jest trudniejsze z okolicy własnej chorągiewki narożnej, niż ze środka boiska. Trudne stanowisko będą mieli pomocnicy, których rola ograniczała się głównie do defenzywy. Napastnicy musieli się dotychczas sami starać o piłkę. I dzisiaj, będą się napastnicy wracać po piłkę, ale byłoby po-



Lwów—Węgry półn. 5:0. Winnicki wybiegł ratuje, Redler pomaga.

Kryja

Ucieczka publiczności przed burzą na meczu Warta—T. K. S. 3:2 w Poznaniu.

Cyprian



przepisu o „Spalonym”.

podzielone, jakkolwiek większość przyjmuje nowość z zadowoleniem



**Makkabi—Jutrzenka 1:0. Meller chwyta centrę
prawego skrzydła.** Statler

związane z ogromną szkodą przebojowości i skuteczności ataku, jeżeli ten czy ów gracz zbyt oddawać się będzie czynnościom pomocnika.

Z kolei zająć się wypadami i obrońcami. Także i ich pensum pracy wzrosło. Gra jednym obrońcą była ogromnie ekonomiczną. Obecnie trzeba będzie uganiać. Mówi się, że są „skończeni”. Zapewne, że do brzo jest szybko biegać i ta zaleta nie była i dotychczas dla żadnego obrońcy przeszkodą. Ale nie jest prawdą, że siła beka polegać będzie wyłącznie w jego szybkości. Pozostaje przecież jeszcze zmysł, czy umiejętność ustawiania się, oraz umiejętność wybijania piłki (tackling). Zwłaszcza ta ostatnia odegra niezawodnie dużą rolę, gdyż przypadki i sytuacje, w których obrońcy wypadnie stoczyć pojedynek z napastnikiem uciekającym z piłką, będą częstsze niż dotychczas.

Nie można pominąć wreszcie i bramkarza. Dobry bramkarz stanowił i przedtem dla swej drużyny olbrzymie plus. Obecnie jeszcze częściej będzie się czytało i słyszało, że bramkarz wygrał mecz. Skończy się może epoka nieobliczalnych strzałów, w tem znaczeniu, że prędzej będzie można przewidzieć, kto i kiedy strzeli. Natomiast nieoceniony będzie bramkarz z inicjatywą, przede wszystkim ten, który w odpowiednim momencie będzie umiał wybiegnąć z bramki.

A sędziowie?

Z westchnieniem ulgi przyjęli nowy przepis sędziowie. Nie dlatego, aby dawniejszy był im niewygodny, lub aby się w nim źle orjentowali. Niech ktoś bowiem znajdzie sędziego, któryby kiedy przepuścił jakiś off side! Ale żart na bok. Sprawa spalonego była dla sędziów niestęchanie trudnym zagadnieniem, znacznie trudniejszym, niż sobie zdawali z tego spr-

wę gracze i publiczność. Trudne i odpowiedzialne. Teraz następuje znaczne ułatwienie i zmniejsza się poniekąd odpowiedzialność. Ale też tylko do pewnego stopnia. Bo gdy przedtem nieodgwiżdżanie spalonego mogło być bez konsekwencji, to dzisiaj będzie się prawie zawsze kończyło bramką, albowiem gracz spalony mieć będzie przed sobą jedynie tylko bramkarza. Sami jednak sędziowie w radości z nowego przepisu, który uchroni ich od niemiłych kolizji z graczami i publicznością, przeoczą, że niepomrotnie wzrosło i ich wysiłek fizyczny. Sędzia małego biegacza, lub określony inaczej, nie będący stale w pobliżu piłki, był właściwie anomalją. Obecnie, gdy gra będzie znacznie szybsza, przenosić się będzie z ogromną szybkością od bramki do bramki i sędzia będzie musiał biegać znacznie więcej, chyba, że orzeczenie będzie wydawał na odległość.

Cieszy się publiczność,

która zmianę przyjęła z nieklamana radością. Zwolenników systemu „one back” było bardzo niewiele. Nieliczni tylko cieszyli się z wyrafinowanych niejednokrotnie posunięć obrońcy, który skutecznie zastawiał pułapki na pięciu nieraz przeciwników. Większość olbrzymia wroga była jednak grze, w której główna rola przypadała... gwizdkowi sędziego. Oburzano się na metody, które skracaly boisko do dwudziestu metrów z obu stron linii środkowej. Publiczność chce widzieć grę, a przede wszystkim chce widzieć bramki, dużo bramek. Gdy więc stworzono możliwość uzyskiwania wysokocyfrowych rezultatów, przyjęto ją z ogólnym zadowoleniem. Rzecz ma jednak haczyk. Bramki stanowiły dla publiczności atrakcję także i dlatego, bo padały stosunkowo rzadko. Pytanie przeto, czy nie spadną w cenie, czy się nie „przejedzą”, gdy się ich strzelać będzie wiele. Czy wtedy nie wspomni ktoś z żalem o tych czasach,



D. F. C.—Pogoń (Lwów) 2:1. Od lewej: Szabakiewicz, Jimmy, Ulrich. Plutte



**Cracovia-Sparta 10:0. Pierwszy w Polsce mecz
grany według nowych przepisów o spalonym.**

gdy w pięciu zawodach padało np. tylko pięć bramek?

Jak przyjęto nowy przepis?

Na zachodzie wszędzie już rozgrywa się mecze według zmienionych reguł i to albo już obowiązkowo, lub też dla odpowiedniego przygotowania się. Prasa fachowa ma żer, opinie krzyżują się. Są bezwzględni zwolennicy, znaleźli się nieubłagani przeciwnicy. W Anglii, Niemczech, Austrii, Czechach większość opowiada się za nowością, jakkolwiek i tam nie brak głosów, które stwierdzają, że jest ona jednoznaczna z upadkiem futbolu. Kraje północne natomiast, w szczególności Szwecja, opowiedziały się prawie bez wyjątku przeciw.

Czego należy spodziewać się w Polsce?

Już na pierwszy rzut oka trzeba by stwierdzić, że nowy system powinien uwydatnić się u nas korzystnie. Drużyny nasze nigdy nie bawiły się w misterne kombinacje, natomiast opierały się na szybkości i przeboju. Nie ucierpią więc napastnicy na zmianie. Inna sprawa z obrońcami. Ci nie narzekają na wytrącenie im broni z ręki, gdyż na dobrą sprawę mieliśmy tylko jedną parę beków, która system spalania stosowała. Nie jest jednak tajemnicą, że dobrych obrońców mamy niewiele. Jak się przeto załatwi całą masę o przeciętnej klasie, to na razie niewyjaśnione. Być może, że nowy system wyrobi nam pierwszoklasowych obrońców. Sami gracze nie mają jeszcze wyrobionego zdania. Praktycznie za mało nowy sposób wypróbowano. Charakterystyczne, że w próbnych zawodach linie napadu nie dostosowały się do nowych wymogów. Padały bramki z pozycji, które dawniej były spalone, ale na tem koniec. Napad zagrywał tak, jakby się obawiał, że w każdej chwili grozi mu off side. Ciekawe było także powiedzenie jednego z obrońców, który w czasie przerwy zżalany odezwał się: kto to będzie tyle biegał?

Nie ulega wątpliwości, że „przeuczenie” potrwa dłuższy czas. W tym okresie można się spodziewać szeregu niespodzianek, zwłaszcza w spotkaniach pierwszoklasowych drużyn mocnych ze słabszymi.



Sceny z walk wiedeńskich o puchar. 1) Simmering—Sportclub 3:2, druga bramka dla Sportclubu. 2) Vienna—Hertha 4:3. Semenka (Hertha) wybija pięćcia

Mistrzostwa kolarskie świata w Amsterdamie.

Reprezentanci polscy musieli uleść najsilniejszej klasie świata.

W jednym w poprzeniach numerów zajęliśmy się omówieniem szans naszej ekspedycji kolarskiej na mistrzostwach świata w Amsterdamie. Omówienie to było nacechowane optymizmem, przypuszczaliśmy, że mamy prawo liczyć się z tem, że reprezentanci nasi odegrają na zawodach poważną rolę. Stało się inaczej. Niestety. Nie używajmy upiększeń, nie starajmy się tłumaczyć, powiedzmy sobie prosto... dostaliśmy w skórę. Pocieszyć się możemy jedynie tem, że bił nas nie byle kto. Na starcie zgromadzona była elita kolarzy-amatorów. Dobrze jest z tymi wygrać, ale też nie wstyd przegrać.

Okazuje się, że przy rozpatrywaniu widoków naszej trójki, mieliśmy słuszną, gdy pisaliśmy, że zawodów w Warszawie i Łodzi z zagranicznymi kolarzami nie można brać pod uwagę, że zwycięstwa te są bezwartościowe, gdyż ci konkurenci nie przedstawiają klasy, która mogłaby dać podstawę do porównań. Okazuje się, że za cenę łatwych zwycięstw, tracimy okazję zdobycia cennej nauki. Rzeczy to mszczą się. Przykład Amsterdam. O naszych kolarzach można by powiedzieć, że forma papierowa u nich się sprawdziła. Gdyśmy pisali, że jedynie spotkania Łazarskiego z Michardem są miarodajne dla przewidywań, uraziły się ambicje osobiste. Faktem jednak jest, że Michard lekko bił Łazarskiego. Obecny mistrz-amator świata Meyer jest conajmniej od Micharda nie gorszy. A jeżeli porównamy rolę Micharda w mistrzostwach zawodowców, oraz klasę zawodowców z amatorami, to w sumie można by powiedzieć: wszystko w porządku. Nie mogliśmy liczyć na lepszy efekt.

* * *

W zawodach amatorów, które nas najbardziej interesują, zwyciężył, można powiedzieć z łatwością Holender Joap Meyer. Ten najszybszy kolarz-amator świata, ma już za sobą bogatą karierę sportową. Mając obecnie dopiero 20 lat, był on już w roku zeszłym kolarzem pierwszej klasy. Podczas Olimpiady był chory i dlatego w finale uległ Francuzowi Michardowi. Zresztą o Micharda amatorstwie już wtedy mówiono niedwuznacznie. Poczawszy od Paryża był już Meyer bez konkurencji. W Amsterdamie wygrywa wszystkie biegi z łatwością. Najpierw zwycięża mistrza Węgier Uheretzkiego, nie wysilając się ani razu do spurtu. Była to zabawa kofa z myszką. W następnym biegu musiał mu uleć i nasz mistrz Łazarski, który prawie na niego trafil. — Do półfinałów weszło już tylko 3 Holendrów (prócz Meyera, Leene i Mazairac) i Niemiec Oszmella, zwycięzca Szymczyka. Oszmella został naturalnie z łatwością pobity przez Meyera, zaś Leene ustąpił Mazairacowi. W finale Mazairac wyrwał i przez 100 m. prowadził o 2 długości. Meyer jednak dogonił go wkrótce i wygrywa lekko. (Widać to nawet na zdjęciu z finału, jak Meyer uśmiechnięty, trzymając się jedną ręką kierownicy, mija metę).

Meyer, który jest synem znanego w Amsterdamie właściciela firmy rowerowej, chce zostać amatorem. Jest to niezwykle materiał i ma wszelkie dane po temu, by godnie zastąpić Moeskopsa. W każdym razie już teraz zwycięstwo jego, było miłym odszkodowaniem dla patriotycznych Holendrów, za utratę przez Moeskopsa mistrzostwa świata zawodowców, które tak długo i tak mocno dzierżył.

* * *

Oficjalna klasyfikacja jest następująca: Mistrzostwo amatorów: 1) Joap Meyer, Holandia, 2) Mazairac, Holandia, 3) Leene, Holandia.

Mistrzostwo zawodowców: 1) Ernest Kaufmann, Szwajcaria, 2) Schilles, Francja, 3) Michard, Francja.



Stadjon w Amsterdamie w czasie zawodów o mistrzostwo świata.

Schilles wniósł protest przeciwko zwycięstwu Kaufmanna, twierdząc, że zajeżdżał mu tor.

* * *

Równocześnie rozgrywano w Amsterdamie o nagrodę t. zw. Challenge Beukelaere. Jest to nagroda przechodnia dla państwa, które osiągnie najlepsze wyniki we wszystkich konkurencjach. W tym roku zdobyła ją Holandia 9 punktami. Drugą jest Szwajcaria z 5, trzecią Francja z 4. Ponieważ do zdobycia nagrody liczą się wszystkie zwycięstwa od 1922 r. prowadzi w ogólnej klasyfikacji Francja z 34 p., na drugim miejscu Holandia 31 p., Trzecie Szwajcaria 24 p. Czwarta Anglia 16 p., Piąta Belgja 11 p. Szóste Włochy 6 p. 7-ma Australia 3 p. 8-me Niemcy 1 punkt.



U góry: finał zawodowców; Kaufman przed Schillesem. — U dołu: finał amatorów; Meyer przed Mazairac'em.



Reprezentacja Polski: Szymczyk, Podgórski, Łazarski.

Na marginesie aktualności.

Bilans profesjonalizmu.

Rok już upłynął, jak w Austrii wprowadzono futbol zawodowy. Dziś uczyniono to samo w Czechach i na Węgrzech, uznając widocznie, że wiedeńska innowacja dała w rezultacie realne korzyści. Jakież są one?

Bezspornie podnieść należy poprawę klasy wiedeńskiej. Wprawdzie żadna drużyna wiedeńska nie stoi na poziomie zeszłorocznych Amatorów z Szwajcarią. Konradem, Szaferem i Popowem, ale inne drużyny i reprezentacja Austrii święciła w ostatnich czasach największe triumfy. Przypisać to należy lepszemu treningowi i utalentowanym akwizycjom. Prasa wiedeńska utyskuje jednak na śledzanie zagranicznych znakomitości, gdyż taki proceder uniemożliwia wybiecie się miejscowych talentów, a kluby wiedeńskie coraz mniej przypominają... Wiedeń.

Sport amatorski natomiast został zepchnięty na stanowisko podrzędne. Wyniki pracy są słabe, zainteresowanie się jego rozwojem małe. Jest pepinierą dostarczającą klubom zawodowym najlepszych sił, co było zresztą do przewidzenia. Amatorski sport w Austrii ma jeszcze trudniejsze stanowisko, niż amatorski związek angielski, gdyż w Anglii zawodowcy angielscy muszą wykazywać większą umiętność niż np. zawodowcy wiedeńscy drugiej klasy, którzy swój profesjonalizm uprawiają w meczach przyjacielskich lub o mistrzostwo z klubami swej (II-iej) ligi, a meczów międzynarodowych mniej odbywają niż nasze kluby pierwszoklasowe. Zupełnie ściśle jest określenie, iż zawodowcami zostali tylko dlatego, iż myśleli, że jako amatorzy robili swemu klubowi niesłychaną łaskę. W tych warunkach, gdy przejście do klubu zawodowego nie wymaga większych kwalifikacji, niż do klubu amatorskiego, ile jest amatorów, tylu kandydatów na zawodowców. O ile przetasowanie gruntowne graczy po zakończeniu sezonu klubom zawodowym, mającym prawo wyboru nie szkodzi, o tyle kluby amatorskie nie mogą utrzymywać się na równym poziomie.

Czy wprowadzenie profesjonalizmu wpłynie na rozwój piłki nożnej wśród szerokich mas, tego naturalnie po pierwszym roku jeszcze ustalić nie można. Dla klubów profesjonalnych pierwszy rok był dobrym interesem. Dobry ten interes może się zepsuć, gdyż przez zaprowadzenie profesjonalizmu zamknie się dopływ gwiazd piłkarskich, a samowystarczalność obniży poziom gry (a więc i frekwencję publiczności) tembardziej, że niektóre związki amatorskie, jak włoski, podbierają Austrię dość bezceremonijnie z najlepszych „amatorów“. Pozatem przez związek niemieckiego, który nie kocha austriackich zawodowców, już związek jugosłowiański apowiadają zamknięcie swych boisk dla drużyn austriackich, motywując to ochroną celną rujnowaniem się klubów jugosłowiańskich przez sprowadzenie drogich drużyn zawodowych z Austrii. — Wprawdzie Austriacy są naszymi nauczycielami — powiadają. —

ale my jesteśmy zato bardzo pojętnymi uczniami, a dla tak pojętnych uczniów, czyż nauczyciel nie powinien taniej lekcji kalkułować?

Jeżeli bojkot taki się utrzyma (a i Polska do niego będzie, zdaje się, musiała przystąpić), to niejeden wiedeński profesjonalista (za 30 zł. mies. czynnie) i niejeden klub wróci na łono czystego amatorstwa. Niemowlęństwem bowiem jest, by Wiedeń mógł utrzymać więcej klubów zawodowych, niż Londyn; a obecnie tak jest.

Rozważania na temat stosunków austriackich po wprowadzeniu profesjonalizmu, mają dla nas akademickie znaczenie. Profesjonalizm nam nie grozi. Wszyscy się na to zgadzają, iż kluby zawodowców nie mogłyby się u nas utrzymać. Co najgorzej — to mogą się u nas zdarzyć i afery z podarunkami, przeciąganiem graczy, łapaniem rybek w mętnej wodzie, z czem przy pewnej czujności i obiektywności władze sportowe dadzą sobie radę. Zastanowić się należało nad stanem finansowym naszych klubów, które sprowadzały zagraniczne drużyny, ale o tem innym razem.

Mokre refleksje.

Na ostatnich zawodach pływackich zauważyłem z przyjemnością, że woda i pływanie jest nie tylko funkcją literackiego fachu, ale że jest w Polsce grupą ludzi, która w mokrym żywiole nie tonie. Niektórzy z tych, co nie toną, umieją także pływać lub grać w piłkę wodną, albo zgoła skakać do wody. Niektórzy z tych, co skakali do wody, lepiej skakaliby po wodę (sodową z sokiem!). Ponieważ jednak nie zdarzył się taki wypadek, jak w pewnym polskim mieście, gdzie na zawodach dwóch rekordmanów zaczęło tonać, a następnie kategorycznie twierdziło, że woda w basenie nie nadaje się do picia, przeto nie trzęśmy głową nad najlepszą leguminą, znajdując się w niej w końcu włoś. Tak mawiał pewien radca miejski, który nigdy nie należał do opozycji, a który tak długo kiwał głową, aż... kiwnął.

Główne zainteresowanie wzbudził Kuncewicz, jako najszybszy pływak, który drugiego wyprzedził o kilkanaście m. na przestrzemi 100 m. Kajzerówna, która klasycznie poprawiła czas Tratowej. Tratowa doskonale zbudowana, posiadająca znakomite warunki na pływaczkę i młodzieńca, nie dorastająca metra wysokości damska sztafeta Jutrzenki (o warunkach, jak mawiał pewien dyrektor teatru, pomówimy w przyszłości). Długie dystanse, na znak i pływanie klasyczne, nie mało przedstawiciele, którzyby swą wyśzość umieli zaznaczyć w przewadze nad innymi konkurentami lub w czasie. W piłce wodnej ma Kraków większą (zdaje się) przewagę nad Warszawą, niż w piłce nożnej. Ten ostatni sport, w razie powstania (basenu) pływackiego, będzie prawdopodobnie bardzo popularnym w stolicy. Prez. miasta Jabłoński zapowiedział, że miasto przystąpi do budowy zimowej pływackiej, wykorzystując wodę, ogrzaną z gazowni miejskiej.

Cieszcie się więc pływać w ciepłej wodzie!

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

KOLARSTWO.

Wyścig górski Kraków—Zakopane (108 km) urządzany dotychczas przez lub pod egidą Związku Polskich Towarzystw Kolarskich, organizuje w dniu 13 września br. sekcja cyklistów i motorzystów krakowskiej Makkabi. Imprezę tę, jak wogóle wszelki objaw żywotności, bądź co bądź mało przedsięwziętych naszych kolarzy, należy powitać z uznaniem, tem bardziej, że jest to właściwie jedyny w Polsce wyścig kolarski długodystansowy o charakterze górskim. Według informacji udział w zawodach mają wziąć wszyscy wybitniejsi kolarze z całej Polski. Jako pierwsze, wypłynęło zgłoszenie... mistrza torowego Polski Łazarskiego, który widocznie ma zamiar odświeżyć tradycję swych dawnych sukcesów na szosie. Organizatorzy ofiarują jako nagrody puchar i srebrożłote i srebrne żetony.

* * *

W ślad za biegiem dookoła województwa warszawskiego, urządzono także wyścig dookoła województwa łódzkiego na przestrzeni 180 km. Była to więc miniatura zawodów warszawskich. Dystans podzielono na 3 etapy, a mianowicie Łódź—Rawa, Rawa—Piotrków, Piotrków—Łódź. Startowało 23 kolarzy, prócz jednego z Piotrkowa, wszyscy z Łodzi. Bieg ukończyło 10. Pierwsze miejsce zdobył O. Müller w łącznie 6 godz. 26 min. 43 sek. 2) Patzer 6 godz. 27 min. 44 sek., 3) Gabrych.

* * *

Jak już na innym miejscu wspominaliśmy, zawody sprinterów profesjonalistów o mistrzostwo świata w Amsterdamie zakończyły się dysonansem. Schilles Francja, który przyszedł do mety drugi za szwajcarem Kauffmannem, wniósł po biegu protest, twierdząc, że Kauffmann zepchnął go w krzywiźnie w dół. Protest sędziowie odrzucili jednogłośnie. W ubiegłym tygodniu uzyskał Kauffmann pełną satysfakcję. Na wyścigach na torze Buffalo w Paryżu zdobył łatwo pierwsze miejsce, bijąc Micharda, Moeskopa i Schillesa, stwierdzając tem samem, że tytuł mistrza przypadł mu zupełnie słusznie w udziale.

PIŁKA NOŻNA

Ostatni komunikat oficjalny Zarządu PZPN. przynosi wiadomość, że na skutek wyniku przeprowadzonego referendum, kapitan związkowy PZPN, p. Kuchar zostaje pozbawiony tej godności, gdyż *większość głosów* związku okręgowe odmówiły mu swego zaufania. A nie brak było głosów, że tylko prasa

krakowska intryguje przeciw b. kapitanowi związkowemu.

Kapitanem związkowym został p. Tadeusz Synowiec. O osobie obecnego kapitana pisać nie będziemy. Jest to bodaj najpopularniejsza postać i nazwisko w piłkarstwie polskim. Najważniejsza, że na zaufanie pod każdym względem zasługuje. Nowy kapitan już w pierwszych dniach swego urzędowania spotkał się z ogromnymi trudnościami. Z wyznaczonych do reprezentacji przeciw Estonji i Finlandji graczy, odmówili z rozmaitych powodów kolejno: Kuchar, Bac, Loth II, Kaczor, Gieras, a Bułanova zabrać nie było można. Jeszcze w drodze nie ominęły go kłopoty. W ostatniej chwili zdecydował się na Czulaka, gdy przyszedł telegram, że Loth jednak pojedzie. Czulak został więc w domu, natomiast w Warszawie na dworcu dowiedziano się, że Loth nie pojedzie. Z białą zdołano odszukać Tupalskiego, który niespodzianie dostąpił zaszczytu reprezentowania Polski.

Ostatecznie w spotkaniach na północy grać mają w barwach polskich: Górlitz, Domański, Gintel, Czajkowski, Kmieciński, Spoja, Chruściński, Hanke, Seichter I; Sperling, Ciszewski, Kałuża, Staliński, Słonecki, Tupalski.

* * *

Inż. Rosenstock, kapitan Okręgu krakowskiego, ma niemały kłopot z ustawieniem reprezentacji Krakowa przeciw Lwowu na zawody o puchar Żeleńskiego w dniu 6 września we Lwowie. Znaczna część graczy, wchodzących w rachubę, pojechała z reprezentacją Polski na północ. Pomijając już okoliczność, że grać będą w czterech dniach trzy mecze, mogą się stawić w Lwowie, jadąc wprost, 5-go tj. dzień przed terminem. Taka ilość zawodów i droga nie mogą przejść bez wpływu na formę graczy, nawet jeżeli żaden z nich nie odniesie kontuzji. O ile więc obejdzie się bez przykrych incydentów, to do Kraków, wedle kursujących wieści, stanie do zawodów, które mają zdecydować o dalszych losach pucharu, w następującym składzie: Szumiec, Gintel, Kaczor, Zastawniak, Seichter I. Alfus; Sperling, Seichter II, Kałuża, Czulak, Adamek.

W razie zwycięstwa drużyny krakowskiej, wobec okoliczności towarzyszących, więcej niż wątpliwego, puchar prof. Żeleńskiego, ufundowany jeszcze w roku 1912, przypadłby ostatecznie Krakowowi.

* * *

Kluby krakowskie pozbawiają się na gwałt swych trenerów futbolowych. Poza trudnościami finansowe-

mi utrzymywania trenerów, zawiedli oni wszyscy pokładane w nich nadzieje. Wisła pożegnała Schlossera zarzucając mu brak energii, Cracovia wypowiadła Kożuchowi z powodu zaniedbywania obowiązków. Makkabi zwolniła Farmera, który na trenera nie ma żadnych danych. Jak widać o dobrego trenera nadzwyczaj trudno i przy wyborze należy postępować z ogromną ostrożnością.

*

Gdy mowa o trenerach dodać należy, że Polonia przemyska oddała Hlavay'a, a także i Warta nie odnawia kontraktu z p. Bro. Tracimy więc w krótkim czasie pięć wybitnych nie tyle sił, ile nazwisk.

*

A korespondent polski „Sporttagblatt“ wiedeńskiego pisma, że kluby polskie angażują cały szereg wybitnych trenerów zagranicznych.

Wogóle o korespondencie tym można powiedzieć, że się „udał“. W dążeniu dostarczania swej redakcji za wszelką cenę sensacyjnych wiadomości, pisze między innymi takie rzeczy, że profesjonalizm w Polsce, naturalnie cichy, jest w pełni rozwoju, że ten lub inny klub, przyczem wymienia nazwy, kupuje graczy, aby zasilić drużynę, że sędziowie polscy uchwalili sobie znaczną podwyżkę taks, nie podając naturalnie, że taksy wpływają do kas kolegiów, a kieszonki sędziowskie nie widzą z tego ani grosza itd., itd. Jednym z ostatnich „szlagierów“ jest „informacja“, że przydym PZPN, usunął kapitana związkowego, ale że ten sobie na to nie pozwoli.

Nie ma to, jak „ściśle“ informowanie zagranicy o naszym sporcie.

A równocześnie zamieszcza „Sporttagblatt“ przedruk listu E. Schlossera, trenera Wisły, w którym mowa o kryzysie, który przechodzi futbol w Polsce.

WIOŚLARSTWO.

Federation Internationale des Societes d'Aviron.

Na zakończenie sezonu wioślarskiego w bieżącym roku odbędą się regaty o Mistrzostwo Europy. Na ten raz miejscem regat ma być Praga czeska z terminem 5—6 września.

Są to regaty kontynentu. Anglia w nich udziału nie bierze, pozwalając triumfować innym krajom, które jej konkurencji wyrównać by nie mogły. Od czasu wojny nie startują również i Niemcy, chociaż ci niewątpliwie zmieniliby w niektórych miejscach listę mistrzów. Mistrzostwa odbywają się w pięciu konkurencjach najbardziej rozpowszechnionych, a mianowicie: jednynki, dwójki bez sternika na cztery krótkie, dwójki na dwa długie ze sternikiem, czwórki ze sternikiem i ósemki. Od r. 1920 mistrzostwa znajdują się przeważnie w rękach Szwajcarii, Holandji i Francji. I tak jednynki (od r. 1920 do 1924) 4 razy były wygrane przez Szwajcarię (1920 Schmidt, 1922 i 1923, Bosshardt, 1924 Schneider) raz przez Holandję (1921 Eycken) double scull 3 razy przez Szwajcarię (1922, 23 i 24), raz przez Francję (1920), dwójki na dwa długie 3 razy przez Szwajcarię (1922, 23 i 24), raz przez Francję (1920) i raz przez Belgię (1921), czwórki 3 razy przez Szwajcarię (1920, 1921, 23), raz przez Francję (1922) i raz przez Holandję (1924) ósemki 2 razy przez Szwajcarię (1920, 21) a po razie przez Francję (1922) Włochy (1923) i Holandję (1924). To że naogół Szwajcaria uzyskała 15 zwycięstw na 25 możliwych, należy przypisać temu, że mistrzostwa przygotowania są specjalnie staranne. Nie było mistrzostw o'impijskich, któreby odciągnęły konkurentów, więc cała Europa wioślarska oczekuje z napięciem wyników. Jedynki prawdopodobnie i tego roku wygra Szwajcaria przez swego świetnego przedstawiciela — Schneidra z See Club de Zurich. Dużo jednak będą mieli do powiedzenia Detton mistrz Francji i Osieciński — mistrz Polski, gdyż obydwaj znacznie poprawili swoje zeszłoroczne wyniki, a zwłaszcza Osieciński przez swoje pierwszorzędne warunki fizyczne, rutynę i opiekę trenera — może być naprawdą groźnym przeciwnikiem. Nawiasem mówiąc jest to konkurencja, w której Niemcy nie mieliby dużo do powiedzenia, gdyż obecny mistrz Hesselmann nie dorównuje klasie europejskiej. Double scull przyniesie walkę między Francją (Stock-Detton) i Szwajcarią (Bosshardt — Schmidt); komu przypadnie zwycięstwo — trudno wróżyć, gdyż obydwie pary są groźne i o pełnej klasie. Dwójki na dwa długie wiośło, są stosunkowo najmniej popularną konkurencją. Staną się prawdopodobnie łupem klubu Reuss z Lucerny, zwycięzca z r. 1924. Natomiast w czwórkach i ósemkach rozegra się ostra walka. Szwajcaria wysłała swoje najlepsze osady wybrane spośród kilku równych sobie, przez eliminacje. W czwórkach startować będzie Societe Nautique de Geneve, w ósemkach See-Club Biel. Francja w czwórkach reprezentowana będzie przez Societe Nautique et Athletique z Rouen, a w ósemkach przez Rawing Club de Paris. Prawdopodobnie i Holandia wyśle swoją ósemkę — nie będzie to jednak mistrz zeszłoroczny Europy, „Nereus“, gdyż jego ósemka nie jest obecnie w najlepszej formie, o czem świadczy przegrana już nie tylko w Henley, ale i w Niemczech do całkiem drugorzędnych osad. Także i Włochy wystąpią z mistrzowską osadą chcą wznowić tradycję roku 1923. — Niefortunny „Nereus“ będzie startował natomiast w czwórkach. W czwórkach i ósemkach startować będzie także i mistrz Polski Akademicki Związek Sportowy w Warszawie. Osada czwórki, wielokrotnie zwycięzca od Pawji do Bydgoszczy nie przyniesie wstydu Polsce, a ósemka — dokończona dwoma wioślarzami z WTW, także walczyć będzie o palmę pierwszeństwa tak, jak walczyła w Bydgoszczy. Obydwie osady trenują usilnie pod okiem znanego trenera-amatora z AZS, J. Mazurka, którego pracy owoce widać już było na regatach bydgoskich. Oby i tu mu się powiodło.

Pol. Tow. Wypraw Egzotycznych

Opinia prof. Ossendowskiego.

Grupa osób, przeważnie członków różnych towarzystw sportowych, jak AZS-u warszawskiego, Wojskowego Klubu Wioślarskiego i WKN-u przystąpiła do zorganizowania „Polskiego Towarzystwa Wypraw Egzotycznych”. Z projektu Statutu tego T-wa dowiadujemy się o jego celach, które wymieniamy:

1) Bezpośrednie poznawanie i badanie egzotycznych krajów i ludzi. 2) Ułatwianie pośredniego poznawania krajów egzotycznych wszystkim, którzy do krajów tych wyjechać nie mogą. 3) Rozbudzanie w społeczeństwie ekspansywności i zainteresowania krajami egzotycznymi. 4) Potęgowanie sił fizycznych i moralnych człowieka przez życie podróźnicze. 5) Stworzenie Muzeum krajów egzotycznych.

Dla osiągnięcia powyższych celów T-wo: 1) Organizuje wyprawy egzotyczne. 2) Popiera wyprawy samorządnie zorganizowane. 3) Utrzymuje łączność pomiędzy wyprawami i krajem. 4) Nawiązuje i utrzymuje stosunki z pokrewnymi stowarzyszeniami w kraju i zagranicą w celu wzajemnego współdziałania. 5) Urządza odczyty, pokazy świetlne i wystawy. 6) Wydaje publikacje z właściwej sobie dziedziny. 7) Kolekcjonuje okazy egzotyczne. 8) Zakłada i utrzymuje biblioteki i czytelnie. 9) Prowadzi „Bazar Egzotyczny” celem udostępnienia instytucjom naukowym i szerszemu społeczeństwu nabywania egzotycznych okazów przyrodniczych oraz wyrobów artystycznych.

W skład Komitetu Organizacyjnego „P. T. W. Egz.” między innymi wchodzi: jako przewodniczący p. Kazimierz Przecławski, kustosz biblioteki Wilanowskiej, jako sekretarz p. Adam Miłobędzki, znany członek AZS-u warszawskiego, p. Jaroszyński i p. Święciecka z WKW.

Komitet Organizacyjny prowadzi obecnie prace przygotowawcze do zebrania organizacyjnego kandydatów na członków T-wa. Zebranie to ma się odbyć w drugiej połowie września br.

Prof. Dr. F. A. Ossendowski nadesłał do Komitetu Organizacyjnego „P. T. W. Egz.” list, który w całości poniżej umieszczamy:

Projekt zorganizowania instytucji, propagującej i wspomagającej podróżnictwo i turystykę, napędza mnie wielką i szczerą radością. Wiem, że koło tej sprawy chodzą nasi bohaterzy, wojownicy, którzy przeszli piekło wielkiej wojny, a później długo jeszcze trwającą wojnę o wolną Polskę, ludzkie, którzy nie słowami i reklamą, lecz czynem, krwią i życiem dowiedli umiejętności wolej swoją w żywe ciało zmieniać, którzy dali dowody prawdziwej, nieugiętej energii, przekonali mnie, że projekt oblecze się w formę realną.

Wyjście Polaków poza granice kraju naszego, jest rzeczą niezbędną, a korzystną dla rozszerzenia horyzontów psychologii i ideologii narodu i dla celów propagandy polskiej. Obserwować i badać obce kraje, poznawać dorobek cywilizacyjny, błędy innych narodów, uczyć się, porównywać, krytykować na podstawie widzianego, słyszanego i przeżytego, przecież to jest najwspanialszy i najpotężniejszy uniwersytet, z którego muszą wyjść ludzie czynu, poważnej myśli i określonej ideologii, to antyteza pesymistów, schyłkowców, dekadentów myśli i etyki, polityków kawiarnianych, partyjników zaściankowych, krytyków i malkontentów, patrzących przez okulary dzienników, mówiących słowami agitatorów z tego lub innego obozu, ślepych kretów, wrzaskliwych papug.

Turystyka krajowa pozwoli głębiej poznać Polskę i nasz naród, przekonać się, że Polska nie kończy się na Warszawie, Poznaniu lub Psiej Wólce i że dusza polska to nie ta dusza wielkomiejska, która ziele nienawieścią i zwątpieniem, odurzając się tytoniem przy „półczarnej” w kawiarni, na wyścigach lub przy zielonym stoliku. Turystyka wleje wiarę w świetną przyszłość naszej ojczyzny, odkryje skarby sił narodowych, da natchnienie i pęd do pracy i nadziei, tego niezbędnego składnika szczęścia i powodzenia życiowego, jak dla jednostki, tak też dla Państwa całego.

Powiedziałem, że polskie podróżnictwo stanie się środkiem propagandowym dla Polski. Tak jest! Trochę przesadnie wydać się może twierdzenie, że nasza polska drużyna konna wyścigowa, zwyciężająca Francuzów, Anglików i Amerykanów w Paryżu, Nicei i Londynie, nasi kolarze-rekordsmeni, miotacze oszczepem, kulą i dyskiem, ustanawiający nowe rekordy światowe, więcej przyczyniają się do rozgłosu imienia polskiego i do uzyskania sympatii wśród rzekomek warstw obcych i nieraz wrogich nam ludów, niż dwa tuziny oficjalnych misji, komisji, delegatów etc. Z tem należy się liczyć i tego psychologicznego czynnika, w obecnych czasach potężnego nie można nie wykorzystać.

Tembardziej, że wszystko składa się jaknajpomyślniej. Polacy bez specjalnego treningu zadziwiająco szybko zastosować się umiędzy do warunków klimatu, bytu i pracy. Widziałem Polaków na brzegach Łódzkiego Oceanu, w pustyni Gobi, na szczytach wysokich gór i w płonącej Saharze, widziałem ich w walce zbrojnej, w wielkich trudach, w nędznych warunkach istnienia, a wszędzie istnieli, nie tracili głowy serca i swady, szli naprzód i dalej i do celu dochodzili.

Nie zdziwię się więc, jeżeli Polak dotrze do bieguny północnego, pieszo przetrze Taneczruft w Saharze, zbada knięję brazylijską lub przepłyńzie zagłowiec od Gdyni dookoła Europy północnej i Azji do morza Berynga i zawinie później do Wankuweru w Kanadzie — nie zdziwię się, gdyż Bóg, natura burzliwa, krew przodków i niesamowita potęga naszej polskiej ziemi założyły w naszych mięśniach, żyłach i nerwach akumulatory, naładowane niespożyta i nieznana jeszcze w całym jej ogromie siłą i energią.

F. Antoni Ossendowski.

S P R A W O Z D A N I A Z O K R Ę G Ó W

WARSZAWA.

PLYWANIE.

AZS Warszawski bije Makkabi w water-polo 9:0 (4:0), zdobywając mistrzostwo stolicy.

Rewanżowy mecz o mistrzostwo Warszawy między AZS-em a Makkabi w polo wodne, odbył się w niedzielę 30 sierpnia w porcie praskim, w warunkach dla graczy wyjątkowo niemiłych, na które składała się woda 12-stopniowa i bardzo chłodne powietrze. Drużyna AZS-u, która od swego pierwszego meczu poczyniła znaczne postępy techniczne, napotkała na przeciwnika, który stawiał jej opór jeszcze mniej skuteczny, niż za pierwszym razem. Drużynę Makkabi poza zupełnym brakiem techniki, cechuje jeszcze to, że absolutnie nie wie o obowiązku obstawiania graczy. Wszyscy idą zawsze za piłką, która tymczasem spokojnie idzie do rąk niepilnowanego akademika. Tym sposobem AZS, zupełnie nie potrzebował męczyć się przebojami i dribblingiem, najspokojniej w świecie i bez żadnych przeszkód dochodząc stale podaniami do strzału na bramkę. Strzałów tych, tym razem, było ponad 20. 9 z nich utknęło w golu Makkabi. Obrona AZS prawie cały czas bawiła w pobliżu pola karnego Makkabi, a bramkarz Lewicki miał tylko jeden słaby strzał w ciągu całego meczu do obronienia. Pierwszą bramkę strzelał back Domosławski, drugą i trzecią skrzydłowy Kotkowski z karnego i po rzucie z rogu, 4 następnie znakomity strzelec Sylwestrowicz, bodając najlepszy gracz AZS-u, 2 ostatnie Semadeni. Obie te bramki były zawinione przez obronę Makkabi, która dopuściła pomocnika drużyny przeciwnej do samej bramki. Przy jednej z nich nawet obrońca Joffe podał piłkę wprost do rąk Semadeniego, który z volleya wbił ją w siatkę.

Sędziował inż. Gillewicz bezstronnie, ale za bardzo tolerancyjnie. Przy takim stosunku sił, puszczanie płazem stałego łapanie piłki w 2 ręce przez graczy Makkabi, przechowywanie jej pod wodą, trzykrotnego(!) zmieniania bramkarza, topienia zawsze tego gracza, który piłki niema itd., nie miało ostatecznie wpływu na przebieg gry. Zresztą gdyby foule „wyłapywać” skrupulatnie, mogłoby za mało graczy pozostać w basenie. Drużyna Makkabi poza innymi swoimi wadami ma jeszcze i tę, że nie posiada 7 graczy zdolnych do wytrzymania całego czasu trwania gry na posterunku. Jeżeli uważny sędzia nie pozwala im na zastępstwo, muszą wychodzić z wody przed końcem.

Drużyna Makkabi w obecnym swym stanie, nie jest dla AZS-u żadnym przeciwnikiem. To też dopóki akademicy warszawscy nie spotkają się raz i drugi z zespołami silniejszymi, nie będą mogli nauczyć się grać. Taka bowiem gra uczy tylko takiej taktyki, jakiej stosować się nie powinno.

ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE O MISTRZOSTWO D. O. K. WARSZAWA.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody lekko-atletyczne o mistrzostwo korpusu, uświetnione udziałem takich mistrzów, jak Cejzik, Waiss czy Wasiak, wypadły bardzo dobrze. Organizacji, spoczywającej w ręku kpt. Lotha trudno było cokolwiek zarzucić. Z jednego tylko objawu nie możemy być zadowoleni: startowało stanowczo zbyt mało zawodników. Gdzie jak gdzie, ale w wojsku na masowość uprawiania sportu największą należy zwracać uwagę. Niewątpliwie obecnie na starcie mistrzów „cywilnych” nie wpływała zachęcająco dla słabszych lekko-atletów wojskowych, jednak tego rodzaju przeszkody powinny być przez władze wojskowe usuwane. O ile nie podobna np. pochwałić przymusowego wysyłania na start na niektórych pływackich zawodach żołnierzy-saperów (trudno ich nazwać zawodnikami!), których potem musi ratownicza łódź policyjna na wyciągać z wody, o tyle jednak wydaje się, że tym razem dowództwa poszczególnych pułków mogłyby więcej lekko-atletów zmusić do startowania. O rozwoju bowiem sportu w armii nie będzie dobrze to świadczyło, że chwilowo znajduje się w koszarach znakomity Cejzik, a to, że tyłu a tyłu, choćby nawet średnich, zawodników zjawia się na starcie na mistrzostwach korpusu.

Z wyników sportowych zwraca przedewszystkiem uwagę setka Cejzika, który przybył na tym dystansie o pół metra za eks-mistrzem Polski. Cejzik biegał szybko zawsze, jednak sprinterem specjalistą został dopiero w tym roku po specjalnym treningu. A jak konieczną jest szybkość dla dziesięciobojowca, niewymownie świadczy niezwykła poprawa wyników naszego mistrza, od chwili, gdy na sprint zaczął zwracać szczególną uwagę. Weiss jest wciąż w słabej formie. Szkoła i manewry zrobiły swoje. Ale to się kończy, i gdy minie chwilowe zmęczenie, ogólne wzmocnienie fizyczne zrobi swoje. Nie można mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że w przyszłym roku Weiss pobije własne rekordy. Czy będą jeszcze rekordami polskimi — nie wiadomo. Ale wydaje się nam, że już nie.

Wyniki techniczne:

100 m.: 1) Weiss 11.4, 2) Cejzik, o pół metra. 3) Dobrosiński. 200 m.: 1) Weiss 23.6 2) Dobrosiński. 400 m.: 1) Weiss 55.8, 2) Kot. 800 m.: 1) Jabłoński 2.13.8, 2) Rumas, 3) Bienkowski. 1500 m.: 1) Rumas 4.37.7, 2) Jabłoński. 5 km.: 1) Zalewski 18.18.6, 2) Rumas, 3) Liszewski. 10 km.: 1) Liszewski 40.41.8, 2) Zalewski, 3) Czerny. Sztafeta olimpijska (1, 2, 4, 8) 1) 36 p. p. (Abramczyk, Cejzik, Weiss, Jabłoński). 3.51.4, 2) 21 p. p., 3) baon elektrotechn. Skok w dal: 1) Cejzik 620 cm., 2) Wasiak 613.5 cm. Skok wzwyż: 1) Cejzik 160 cm. Skok o tyczce: 1) Zachmyc 2.70, 2) Bergiel — Opala 2.70 m. Kula: 1) Cejzik 11.26 cm., 2) Wasiak 10.06.5 m. Dysk: 1) Cejzik 39.52 m., 2) Zielenka 29.19. Oszczep: 1) Cejzik 46.62, 2) Wasiak 40.04.

PILKA NOŻNA.

Legja III — Makkabi III 4:3.

Legja II — Makkabi II 2:1 (1:0).

Legja I — Makkabi I 0:0.

W dniu dzisiejszym rozegrały pierwsze 3 drużyny Legji mecze z 3 drużynami Makkabi. Już o godz. 1-ej rozpoczął się mecz III-ich drużyn, który przyniósł zastępstwo zwycięstwo juniorkom Legji. Na wyróżnienie zasługuje Roszkowski z Legji, który był najszybszym strzelcem.

O godz. 3-ej odbył się mecz II-gich drużyn, który przyniósł zwycięstwo Legji II. Przez cały czas przewaga Legji, która przeprowadziła szereg wspaniałych ataków. Bramki dla Legji zdobyli Grabarz i Żuński, a dla Makkabi Berlinerblau. W Legji po dłuższej przerwie grał Miśński, kapitan związkowy W. O. Z. P. N.

Najciekawszą niespodzianką był mecz drużyn I-ich. Ogólnie licząc się z wysokocyfrowym zwycięstwem Legji, co zresztą Legji słusznie się należało. Tyle słupków, poprzeczek i wreszcie fenomenalna gra bramkarza Górki, uchroniły Makkabi od klęski. Legja wystąpiła w składzie osłabionym — no i więcej jak połowa graczy ma brać udział w następnych zawodach międzyklubowych Łódź — Warszawa, to też oszczędzanie się u Legji widoczne. Makkabi grała nadzwyczaj ambitnie, a prztem brutalnie. Gra cała niebardzo ciekawa, prowadzona w tempie powolnym — i na czas ze strony białoniebieskich.

Urząd sędziowski sprawował p. Krukowiecki, nie mogąc utrzymać graczy o południowym temperamencie, w karności, co odbiło się mocno na grze.

Niedziela.

Skra II — Samson 1:0 (1:0).

Skra I — Legja 1:3 (1:2).

Raz mamy w stolicy 4 mecze międzynarodowe w 5-ciu dniach, drugi raz ani rusz doczekać się interesującego spotkania. Poza Legją, która rozegrała mecz na boisku Skry, inne kluby A-klasowe odpoczywały, czekając na wiadomość o wyniku zawodów z Finlandją lub reprezentacji warszawskiej w Łodzi.

Skra poprawiła się znacznie od wiosennego sezonu. Gra ostro, biega szybko i to są jej dodatnie strony. Musi jednak popracować jeszcze nad techniką. Ujemną stroną robotniczego klubu jest złe zachowanie się na boisku. Odgrzanie się i używanie co krok wyrzów, których się powtórzyć nie da — nie powinni mieć miejsca. Kierownictwo sekcji musi kłaść wielki nacisk na zachowanie się graczy — naczaj bowiem celu nie osiągnie. Z poszczególnych graczy dobry jest bramkarz, obrona może najlepszą częścią drużyny. Pomoc gra ofiarnie, nie zasila jednak nalezycie napadu. Napad gra więcej przebojem, jak kombinacyjnie.

Legja wystąpiła dzisiaj w składzie osłabionym, bo z 6-ma graczami rezerwowymi. W pierwszych minutach lekką przewagę ma Skra. Zajączkowski (Legja) nadwyrężył nogę i przechodzi do napadu, a na jego miejsce wchodzi Krawuś. Wskutek błędu obrońcy Skra uzyskuje prowadzenie. Po utraconej bramce Legja zabiera się do roboty i uzyskuje przewagę nad przeciwnikiem. Na kilka minut przed przerwą strzela Zmuda 2 bramki, z których pierwsza bardzo ładna.

Po przerwie dalsza przewaga Legji. Skra prowadzi grę otwartą i częstymi wypadami zagraża. Pod koniec gry Babirecki przy pomocy obrońcy Skry uzyskuje 3-cią bramkę. Z Legji dobry dzień miał Zmuda, w Skrze wyróżniał się Kozioł. — Publiczności przeszło tysiąc.

BARANOWICZE.

22 sierpnia 1925.

Sokół — Makkabi 2:1 (2:0).

Obustronna gra klopska, a prztem pechowa, zwłaszcza dla Makkabi. Obie drużyny niezgrane, gracze nie rozumieją się nalezyć. Z Sok., Karwacki, niezawodny. Bramki strzelili: Lisowski 2 i Kaplan (z karnego).

LUBLIN.

KOLARSTWO.

Sport kolarski tak słabo w Lublinie postawiony, poruszył się nieco przez zorganizowanie przez „Sokół” i KS. Lubliniankę biegu na przestrzeni 25 km. Start na 5 km. na szosie Lublin-Garbów. Jeźdźców stanęło ledwie 9, a z tych tylko 7 skończyło bieg. Pierwszy przybył Lambert w czasie 58 m. 5 s., drugi Kozłowski 58 m. 12 s., trzeci Borzęcki 60 m. 2 s. Wszyscy w dobrej formie.

TENNIS.

Turniej tenisowy, urządzony staraniem WKS., a rozgrywany na kortach tegoż klubu, był niejako generalną rewiją sił tenisowych Lublina. I-szą nagrodę w grze pojedynczej otrzymuje dr. Arnstejn, II-gą p. Kijak, III-cią p. Szpiro. W grze podwójnej uzyskali pierwszą nagrodę pp. Kijak, Martyniak, drugą pp. Kozłowski, Arnstajn.

PILKA NOŻNA.

Zawody Lublin (Kowel 50 p. p.) — Łódź (28 p) skończyły się po ambitnej grze Lublina 5 bramkami dla Łodzi, która się zaprezentowała jako wysmienity zespół, zgrany całkowicie. Atak łódzki o doskonałej dyspozycji strzałowej. Sędziował p. Kowalski dobrze.

KOWEL.

KS. Amatorzy (Kowel) — Sokół (Kowel) 3:0 (3:0).

Zawody rewanżowe przyniosły ładne zwycięstwo do brze grającym Amatorom. Bramki strzelili: Gwireman, Chazen i Diehter.

Sokół — Legja 1:1.

Sokół wyrównuje z karnego.

50 pp. strz. (Kowel) — 8 pp. leg. (Lublin) 1:0 (0:0).

Finał o mistrz. DOK. II. przyniósł minimalne aczkolwiek pewne zwycięstwo i tytuł mistrza gościom z Kowla, zasługujących na to w zupełności. Jedyną bramkę strzelił por. Gebhardt. Sędzia p. por. Kopanicki b. dobry.

Do mistrzostwa grupy o mistrz. Armii doszły 28 pp. Łódź, 2 p. łącz. Warszawa i 50 p. p. z Kowla. w pierwszym dniu rozegrały zawody:

28 p. p. strz. Kan. (Łódź) — 2 p. p. Łączności (Warszawa) 10:0 (5:0).

Zawody pod wybitną przewagą 28 p. p. Bramki zdobyli doskonały prawy łącznik Durka (ŁKS) i lewy łącznik. Drużyna warszawska, a zwłaszcza atak b. słaba. Sędzia por. Kopanicki dobry.

Zawody o mistrzostwo Korpusu II między 50 p. p. (Kowel) — 45 p. p. (Równo) — 8 p. p. leg. (Lublin), przyniosły trochę niespodzianek. Nadszpiekowanie wybił się na pierwsze miejsce 50 p. p. zwyciężając łatwo 45 p. p. 3:1, a 8 p. p. leg. 1:0. Jeśli mecz w pierwszym dniu stał na niskim poziomie drużyn, to mecz następny sprawił bywalcom boiskowym miłą niespodziankę. Po zawodach gen. Romer przemawiał, życząc drużynom dalszych postępów oraz wręczył graczom żetony i dyplomy.

GÓRNY ŚLĄSK.

LEKKA ATLETYKA.

Ogólno polskie zawody lekko-atletyczne, zorganizowane przez KS. Dianę Katowice, dały następujące wyniki:

Bieg 100 m., startowało 25 zawodników: 1) Gumpłowicz (Jutr., Kraków) 11,8, 2) Blitzer I (Barkochba) 12,2, 3) Rojek (Diana) 12,4.

Bieg 200 m., startowało 8 zawodników: 1) Gumpłowicz (Jutr., Kraków) 25,7, 2) Blitzer I (Bar Kochba) 26,9, 3) Jaworski (Koszarawa, Żywiec), 4) Niemann Mysłowice.

400 m.: 1) Pitzele (Jutr., Kraków) 60, 2) Blitzer I o dłoń w tył, 3) Rojek (Diana).

800 m.: 1) Loewe (A. K. S. 2,11, 2) Rojek (Diana) 2,27, 3) Blitzer II, 4) Rzychoń (Diana).

1500 m.: 1) Sitko (Różdzeń, Szopienice) 4,39, 2) Kilos (Różdzeń, Szopienice) 4,44, 3) Furmann (Jutrzenka, Kraków).

3000 m.: 1) Kołodziej (Kolej. K. S. Katowice) w znakomitej formie 10,44, 2) Kilos (Różdzeń, Szopienice), 3) Weiner (Diana).

Bieg sztafetowy 4x100: 1) Bar Kochba 48 rekord Górnośląski, 2) A. K. S. Król Huta, 3) Jutrzenka Kraków, 4) A. K. S. Król Huta.

Chód na 5000 m.: 1) Kaczmarezyk (Diana) 27,52, 2) Sitko (Różdzeń, Szopienice) 27,58, 3) Małek (Tarnowia), 4) Dr. Nifka (Mysłowice).

Rzut kulą: 1) Rischke (Diana) 10,25, 2) Oskar (Różdzeń, Szopienice) 9,65, 3) Vorreiter A. K. S. 8,89.

Rzut dyskiem: 1) Majerczyk (A. K. S.) 33,65, 2) Szveda (A. K. S.) 32,60, 3) Rischke (Diana, Katowice) 32,55.

Skok wzwyż: 1) Anders (Diana) 1,58, 2) Oska (Szopienice) 1,58, 3) Vorreiter (A. K. S.) 1,58.

Skok w dal: 1) Loewe II (A. K. S.) 5,70, 2) Anders (Diana) 5,68, 3) Vorreiter (A. K. S.) 5,57.

Trójskok: 1) Horn (AKS.) 11,84, 2) Oska (Różdzeń, Szopienice) 11,35, 3) Anders (Diana) 11,34.

Skok o tyczce: 1) Vorreiter (AKS.) 3,06, 2) Oska (Różdzeń, Szopienice) 2,76, 3) Rogowski 2,36.

Sztafeta olimpijska: A. K. S. 4,2,5, 2) Diana 4,3,5, 3) Jutrzenka, Kraków.

Pięciobój: 1) Rischke (Diana), 2) Vorreiter (AKS.), 3) Szveda (AKS.), 4) Małek (Tarnowia).

Organizacja nie dopisała, publiczności dużo. Warunki atmosferyczne były trudne, teren ciężki i śliski, czem tłumaczy się stosunkowo słabe wyniki.

PILKA NOŻNA

Zawody o puchar prezesa G. O. Z. P. N. p. Fliegera. 30 sierpnia 1925.

KS. Pogoń Katowice — KS. Bogucice 20 12:0 (5:0).

Pewne zwycięstwo odniosła Pogoń nad swym B-klasowym przeciwnikiem, mimo, że do przerwy grała w dziewiątkę, po przerwie w dziesiątkę. Techniczna i taktyczna przewaga Pogoni, która pod każdym względem górowała nad gośćmi. Sędziował p. Gerblach wzorowo i energicznie.

I. F. C. Katowice — KS. Bytków 12:0 (7:0).

I. F. C. miał zupełną przewagę, a osiągnięty wynik odpowiada faktycznie przebiegowi gry. KS. Bytków zalicza się do naszej C. klasy i posiada karną i dyscyplinowaną drużynę.

29 sierpnia 1925.

Diana Katowice — Pogoń Imielin 6:3 (3:0).

Zjedn. Przyj. Sportu Król. Huta — Policijny KS. Katowice 3:1.

AKS. Król. Huta — Zjedn. Przyj. Sp. Król Huta 2:1.

30 sierpnia 1925.

Ruch Wielkie Hajduki — Śląsk Świętochłowice 2:0.

07 Siemianowice — KS. Jedność Michalkowice 2:1.

Rybnik 20 — Słowian Katowice 3:1.

Iskra Siemianowice — KS. Poczta Katowice 3:1.

KS. „Dąb” Domb — Kolejowy K. S. Katowice 1:2.

06 Zależe — Chorzów 0:0.

Naprzód Zależe — Brynnica Kamień 5:1.

KS. Pogoń Nowy Bytom — Unia Kończyce 5:0.

Slavia Ruda — K. S. Śląsk Siemianowice 2:2.

KS. Pogoń Katowice obchodzi w dniu 6 września br. uroczystość poświęcenia własnego Stadionu, położonego u wylotu Parku Kościuszki. Program powyższego poświęcenia zapowiada się bardzo interesująco i składać się będzie z trzech części: 1) uroczystego poświęcenia, 2) zawody piłki nożnej i to Cracovia juniorzy Kraków — Pogoń juniorzy i KS. Warta I Poznań — KS. Pogoń I. W 3-ej części zabawa taneczna.

KRAKÓW.

PILKA NOŻNA.

Wszystkie A-klasowe kluby przy robocie. Wydarzenie tak rzadkie, że nie można go nie podkreślić z naciskiem. Czyżby świadczyło o budzącej się inicjatywie, nieco sennych sekcji piłkarskich niektórych towarzystw. Gdyby tak się rzecz miała, to należałoby powitać z uznaniem spóźnioną nawet ruchliwość. W dzisiejszych czasach, gdy wszyscy mówią o kryzysie, który przechodzi futbol, tylko wyteżona praca klubów może pozwolić na jak najchlejsze pokonanie okresu pizelomowego

29 sierpnia 1925.

Jutrzenka — Wawel 1:1 (1:0).

Zawody w których udział bierze drużyna Jutrzenki. Zdaje się, że w okresie największej posuchy wystarczyłoby, aby na ten dzień spadł deszcz. Tembardziej w sobotę w czasie gdy deszcze należą do stałego programu. Widownia więc pustawa.

Wawel nie ma do Jutrzenki szczęścia. Odkąd gra w pierwszej klasie nie zdołał wygrać żadnego meczu. Najlepszy rezultat jaki osiągał to nierozstrzygnięty. Ostatnie zawody nie przyniosły również zmiany w tradycji. Szanse Wawelu przedstawiały się przed spotkaniem niezbyt różowo, gdyż zbrakło Seichtera I, który pojechał do Finlandji. Mimo znacznej poprawy klasy Wawelu, Seichter jest jeszcze ciągle duszą drużyny i trudno go odpowiednio zastąpić.

Widoczne to było i w tych zawodach. Środkowego pomocnika grał Seichter II. Grał ofiarnie i ruchliwie, ale brak brata był widoczny na każdym kroku, przy każdym posunięciu. Skutkiem przedstawienia Seichtera jun. wytworzyła się znowu luka w ataku, któremu brakło siły przebojowej pod bramką, tembardziej, że i Nędziński, podobno przemęczony ćwiczeniami wojskowymi, grał bez zwykłego mu animuszu. W pomocy wyróżnił się dobry tym razem Kozuch, który także grał fair. Okazuje się, że poziom tego gracza wzniósł się w zawodach, w których nie ucieka się do niedozwolonych środków. Doskonali są Jesionka i Nowak w obronie, którzy jakkolwiek stosowali przedtem system jednego obrońcy, doskonale dawali sobie rady i w nowych warunkach. Bramkarz niepewny.

Jutrzenka jest znacznie słabsza niż w roku ubiegłym. W ataku nie klei się nie, tak, że o kombinacji przeważnie mówić nie można. Krumholz, uważa, że ze zmianą systemu off side'owego ma sposobność do częstszych przebojów. Miałby rację, gdyby nie to, że przez to popadł w grę egoistyczną. Nie oddawał piłki za żadną cenę, a stale „kończył się” na Jesionce, który zawsze zabierał niepoprawnemu wózkowiczowi piłkę. Lewy skrzydłowy to karykatura gracza, który niewiadomo jakim sposobem uzyskał miejsce w pierwszej drużynie A-klasowego klubu. W pomocy, można właściwie na podstawie ostatnich kilku meczów powiedzieć, jak zwykle, zadowolił Pitzele. Balsam poprawia się coraz bardziej. Są widoki, że wkrótce będzie mógł zastąpić Offena, którego brak Jutrzenka odczuwa dotkliwie. Meller gra dobrze, a przede wszystkim, a to najważniejsze, z nieprawdopodobnym szczęściem. Pozyceje z których na 100 bramkarzy 95 musiałoby wyciągać piłkę z siatki mająją u niego bez złego efektu. Ale bramkarz prócz umiejętności musi mieć i szczęście, a im więcej mu szczęście sprzyja tem lepiej.

Zawody rozgrywano według nowego systemu. Spodziewano się ogólnie, że przy typie gry, właściwym obu drużynom, bramki będą się spayać jak z rogu obfitości. Powinno i mogło tak być — tylko bramki nie miał kto strzelać. Wawel miał lekką przewagę przez cały czas, z wyjątkiem kilku pierwszych i ostatnich minut. Ale nieporadność z jednej, a szczęście i dobra gra Meller z drugiej strony spowodowały, że punkty nie padały. Po stronie przeciwniej było mniej groźnych sytuacji, gdyż solowe produkcje białoczerwonych kończyły się przeważnie na obrońcach Wawelu. Obie bramki padły z rzutów karnych !! z których żaden rzutem karnym nie był. Sędzia p. Seidner.

30 sierpnia 1925.

Wawel — Olsza 5:1.

Już w niedzielę przedpołudniem wystąpił Wawel ponownie na boisko. Mimo braku kilku graczy i zmęczenia drużyny meczem sobotnim, odniósł nad Olszą, która również stanęła z kilku graczami rezerwowymi, łatwe zwycięstwo. O zawodach wobec tego pisać nie będziemy, bo nie dają obrazu faktycznych sił i umiejętności, obu zespołów. Stwierdzić jednak należy, że Olsza gra słabiej niż dawniej. Widać, że pobyt w klasie B. przyczynił się do obniżenia poziomu.

Wista — Warta Poznań 5:0 (2:0).

Po ostatnim spotkaniu tych dwu drużyn w Krakowie, które zakończyły się zwycięstwem Warty w stosunku 2:1, nikt nie przypuszczał, że Warta może ponieść tak ogromną porażkę. Pewne wytłumaczenie leży w tem, że mile witana u nas drużyna poznańska, przyjechała w mocno osłabionym składzie. Prócz Stalińskiego i Spójdy, którzy z reprezentacją wyjechali do Finlandji, brakowało w szeregach zielonych Nizińskiego, Einbachera i pr. obrońcy. Ale i w komplecie nie byłiby Poznaniecy prawdopodobnie powtórzyli swego pierwszego sukcesu. Przypuszczać należy, że stawiliby może dobrze grającej w tym dniu Wiśle silniejszy opór, ale też nie więcej. Zdaje się, że nowe przepisy dogadzają czerwonym, którzy rozumnie wyzyskują stwarzające się sytuacje.

Warta swym występem nie pomnożyła grona swych zwolenników w Krakowie. Owszem, poraż pierwszą od kiedy gra w Krakowie, demonstrowała publiczność

przeciw członkom jej drużyny, którzy aż nadto często uciekali się do niedozwolonych, a przykrych dla przeciwnika sposobów. Wobec osłabionego składu, poziom Warty, którzy na domiar spuchli, nie wytrzymując tempa, wcale niski. Wista przedstawiła się w tych zawodach lepiej niż poprzednio. Atak rwał naprzód, w szczególności skrzydła dobrze posyłane w bój przez Reymanna I. Najefektowniejszym i najlepszym graczem był Adamek, który na zmianę przeprosów wydzie zdaje się najlepiej. Potrzeba jedynie, aby się rozmyślił zawsze co w danym momencie jest najodpowiedniejsze. Niezły był Balcer, jakkolwiek Adamkowi nie dorównywał. Dobrze grał Reyman sen, jakkolwiek małe znajdował poparcie u swych obu łączników.

Przedstawienie Kotlareczyka, do środka, a Gierasa na skrajnego pomocnika, na razie przynajmniej, okazało się bezzasadne. Kotlareczyk był bardzo słaby i usiłował braki i popełnione błędy nadrobić usilną pracą, a nieraz i siłą fizyczną. Gieras natomiast nie był lepszy jako skrajny pomocnik od swego poprzednika. Czy Bajorek będzie dobrym pomocnikiem okaże się dopiero w spotkaniach z silniejszym przeciwnikiem. Pychowski był lepszy od Kaczora. Łukiewicz grał tym razem pewnie i bez błędów.

Zawody, które rozpoczęły się uroczystością wręczenia Adamkowi upominku z okazji setnych zawodów w barwach Wiśły, stały pod znakiem ustawicznej przewagi Krakowian. Jedynie dzięki dobrej formie Funtowicza w bramce Poznania, oraz nieszczerzolnej formie strzeleckiej czerwonych rezultat ostateczny, jakkolwiek wysoki, nie jest dla Warty tak katastrofalny, jakby sądząc po ilości sytuacji podbramkowych wypaść powinien. Bramki uzyskali 3 Reyman II, Adamek i Balcer po jednej. Sędziował p. Rutkowski. Publiczność około 1000.

Cracovia — Makkabi 6:0 (3:0).

Wynik zawodów tych był niepewny. Nawet zwolennicy Cracovii nie byli przekonani, że ich faworyt zwycięży. Większość oczekiwała nawet zwycięstwa Makkabi, gdyż białoczerwoni z powodu wstawienia pięciu graczy do reprezentacji polskiej musieli uzupełnić swe szeregi rezerwowymi. Tymczasem białoczerwoni w poczuciu odpowiedzialności zabrali się energicznie do pracy, i uzyskali po dobrej grze wynik lepszy, aniżeli komplet w pierwszym spotkaniu z białoczerwonymi. Najlepszy z drużyny i na boisku był Kubiński na którym też opierały się wszystkie ataki Cracovii. Biegał i centrował znakomicie, łatwo stosunkowo radząc sobie z pomocnikiem i obrońcą. Doskonale rozumieją się już z Wójcikiem, który szybko zadomowił się w nowym otoczeniu. Od długiego czasu poraz pierwszy na boisku krakowskim pokazali nam precyzyjnie wykonywaną zmianę skrzydła z łącznikiem. Wójcik jest jak się okazuje graczem rozumnym idącym ostro na piłkę i wcale groźnym strzelcem. Koniecznie trzeba mu jednak sprintów. Limanowski i Ptak za wolno oddają jeszcze piłkę. Ptak zaś musi się nauczyć kopać prawą nogą. Pizio był stremowany, ale pod koniec grał niezle. Huber jako środkowy pomocnik pracowity, brak mu naturalnie rutyny. Strzecharz i Wieruski dobrzy jak zwykle. Doskonale udało się debiut Bła w obronie. Początkowo kępowało go widocznie nieśmieszenie, gdy jednakże w trakcie gry je pokonał okazał, że w krótkim czasie może stanąć w szeregu naszych najlepszych obrońców. Fryc zadał kłam głosom, które odsyłały go na emeryturę, twierdziły, że „żyje” tylko z systemu jednego obrońcy. Okazuje się, że zmiana i dla niego będzie korzystna, gdy odrzuci na bok manierę, a będzie jak był doskonałym obrońcą. Szumiec nie miał nic do roboty.

Makkabi wystąpiła również nie w komplecie. Brak Schneidra I. w obronie był szczególnie dotkliwy, gdyż rezerwowi nie mógł go zastąpić. Schneider III jako drugi obrońca był dobry, ale tylko do pauzy. Bramkarz nie zawiął żadnej bramki z paru zaś gorących sytuacji w drugiej połowie wyszedł obronną ręką. Pomoc spisywała się na ogół dobrze, ale jak już tradycja nakazuje w drugiej połowie spuchła. Atak kombinował wcale składnie, ale za wolno i dlatego do pozycji strzałowych nie dochodził, brakło zresztą golgetera Blasbalga.

Zawody były wcale interesujące, grało się szybko, ale fair. Cracovia, która gra z silnym wiatrem ma lekką przewagę i użykuje przez Kubińskiego (1) i Ptaka (2) do pauzy trzy bramki. Po pauzie wbrew oczekiwaniu przewaga gospodarzy jeszcze się zwiększa. Całego jednak szeregu świetnych pozycji napastnicy białoczerwoni nie potrafili wyzyskać. Dwie zaś dalsze bramki zdobywa Wójcik, z tych czwartą z kolejki prześlizgniętą strzałem, i Wieruski z wolnego. Słabym, a przede wszystkim grzeszącym brakiem ruchliwości sędzią był p. Wittmann.

Widzów około 1800.

Podgórze — Sparta 2:0 (1:0). O puchar KZOPN.

W nadzwyczaj interesującym spotkaniu, graniem w kolosalnym tempie i z podziwu godną zaciętością odniosła lepsza technicznie i taktycznie drużyna zasłużone zwycięstwo.

Z niełatwego zadania sędziego w tych zawodach wywiązał się b. dobrze p. Rząsa.

BIELSKO-BIAŁA

BBSV — Bialski K. S. 6:0 (2:0).

Pierwszy mecz według nowych przepisów futbolowych. Dobra forma BBSV-u pokazała się i w tem spotkaniu. BKS. tylko w pierwszej połowie stawiał silny opór, w drugiej musiał ustąpić lepszej technice i przewagi gospodarzy. U BBSV bardzo dobre skrzydło Pepi Stürmer, Hönigsman, Matzner, Tretlak, Gabrich, Pförtner i Folga. U gości bramkarz Ballon, Kaczmarezyk, Sadlik i obrona Hussak, Gnlika. BBSV bez Ziembickiego, Hojdischa i Lubicha. BKS z dwoma rezerwowymi. Przebieg gry interesujący przy dobrym tempie. 8 minut przed końcem gry odgwiżdżał

...sędzia p. Stack, który miał bardzo słaby dzień z powodu niekarność drużyny BKS-u: bramki dla BBSV Matzner (2), Pepi Stürmer (2), Wagner i Hönigsmann.

BBSV II Bialski KS. 0:3 (1:3).

Bramki dla BBSV Lauda 2, Herma 2, Rawieki i Pencenka; dla BKS. Bydliński, Pamula, Ptasinski, karany przez Bileka nie wyzyskany. Sędzia p. Goldmann.

Sturm — Sola (Oświęcim) 4:1.

Bramki dla Sturmu Maschka 2, Hudecki i Lenski. Sędzia p. Posner.

Koszarawa (Żywiec) — Bialski KS. 5:1.

Sędzia p. Schimanek.

JASŁO.

23 sierpnia 1925.

Sandecia — Czarni 1:2.

Gra prowadzona w żywym tempie, uwydatnia początkowo lekką przewagę Czarnych, którzy w tym okresie zdobywają dwa punkty. Z kolei przychodzi do głosu Sandecia, która po okresie swej lekkiej przewagi uzyskuje jeden punkt. Po pauzie tempo słabnie, obie strony nie wyzyskują wielu dogodnych sytuacji, wskutek czego wynik pozostaje niezmieniony. Z Czarnych wyróżnił się bramkarz oraz lewy pomocnik. Z Sandecji obrona. Sędziował dobrze p. Jortner z Tarnowa.

SOSNOWIEC.

22 sierpnia 1925.

Makkabi — Sosnowiec 2:2 (1:2).

Gra obustronna bardzo ostra. Obie drużyny dają tylko do zwycięstwa. Pomoc Makkabi w tym dniu słaba. Obie bramki dla Sosnowca uzyskuje center ataku. Makkabi nie wykorzystuje rzutu karnego. Z obydwóch drużyn najlepsi lewoskrzydłowi. Sędziował p. Bluszcz.

23 sierpnia 1925.

Mistrzostwo kl. B.

Wirginia — Hakoah 2:1 (0:1).

Swit — Sosnowiec 2:1 (0:1).

W pierwszej połowie Swit słaby. Sosnowiec zdobywa bramkę z karnego. W drugiej połowie Swit przewyższał przeciwnika szybkością i techniką. Sędziował p. Pytlík.

Wiktoria — Zagłębianka 5:0.

Wiktoria uzyskała dwa cenne punkty w mistrzostwie.

L W Ó W.

L. K. S. — Hasmonea 4:2 (3:1).

Drużyny wystąpiły w następujących składach: LKS.: Sobociński; Cyll — Kowalczyk; Kowalski — Trzmiel — Jasiński; Gafekci — Durka — Szmaja — Jeszczyk — Cichecki. Hasmonea: Garfunkel; Redler; Birnbach; Schneider — Mohr — Fleischer; Hoch — Wolfstal — Steuerman — Kahane — Weiter.

Goście uzyskali dość łatwe zwycięstwo — dzięki nieudolnemu bramkarzowi Hasmonei, który trzy bramki, może zapisać na swoje konto. Łodzianie w pierwszej połowie mieli przewagę i kilkakrotnie przypomnieli swój ostatni występ (LKS. — Wisła). Najlepszym graczem drużyny był Trzmiel, również obrońca Cyll w zupełności zadowolili, bramkarz przeciętny. W ataku wybijał się Durka. Jako całość drużyna łódzka nie była groźnym przeciwnikiem, przy innym bramkarzu mogłaby Hasmonea zawody łatwo wygrać. Dużo do życzenia pozostawiały obie drużyny co do dyscypliny i zachowania się graczy.

W miejscowej drużynie przedewszystkiem zawiódł bramkarz. Obrona Birnbach i Redler zupełnie nie w formie. W pomocy najlepszy Fleischer również Schneider spisywał się dobrze. Atak Hasmonei znowu grał bardzo niejednolicie. Skrzydła w polu dobre, ładnie ciągną zwłaszcza Werter, lecz nie umieją centrować. Steuerman na środku ataku bardzo leniwy i dużo mówi. Najlepszym w ataku był Wolfstal.

LKS. z miejsca silnie atakuje i już w 4 minucie Szmaja uzyskuje bramkę dla swojej. Łodzianie opamiętują pole Hasmonei i zapowiada się na wysoką klęskę miejscowych, a w 14 minucie Durka uzyskuje drugiego gola. Hasmonea zaczyna ambitniej atakować i w 20 minucie z zamieszania podbramkowego Hoch strzela bramkę dla Hasm. Do pauzy LKS. strzela jeszcze jedną bramkę w 35 min. z winy Mohra przez Szmaję.

Po pauzie obraz gry się zmienia, miejscowi ustawicznie atakują i mają nawet przewagę i już w 3 minucie Steuerman wykorzystuje świetną centrę Wertera i strzela piękną bramkę. Oczekiwanie wyrównanie nie przychodzi, a nawet pada czwarta bramka dla gości w 20 min. przez Kowalskiego. Mimo dalszej przewagi i uzyskania szeregu wolnych przeciwko Łodzi wynik zostaje niezmieniony. Od 35 min. pierwszej połowy grały obie drużyny w 10-kę wskutek usunięcia przez sędziego Bobera 2 graczy z boiska za bójkę. Rogów 5:1 dla Hasmonei.

30 sierpnia 1925.

L. K. S. — Hasmonea 1:0 (1:0).

Tym razem Łodzianie pokazali znacznie lepszą grę. Cechuje ich przedewszystkiem zaciętość, zrozumienie gry i umiejętność dostosowania się do terenu przeciwnika. Po wprowadzeniu zmiany reguły o spalonym drużynie do oczekuje wielka przyszłość. Goście wystąpili z Ałazewskim na miejscu Szmaję, na czym atak ich zyskał pod każdym względem. W pomocy wyróżnił się ofiarnością i skutecznością gry Trzmiel. Cyll lepszy niż na poprzednich zawodach. Bramkarz zaciępał kilka ostrych i groźnych strzałów.

Hasmonea natomiast nie poprawiła się. Atak bezwładny, pomocy brakowało w ofensywie i defensywie. Obrona na ciężkim gruncie bardzo niepewna. Jedynie

bramkarz miał znacznie lepszy dzień ku ogólnemu zresztą zdziwieniu.

Sama gra ucierpiała znacznie wskutek ulewy przed matchem, która zamieniła boisko w teren błotno-wodny. Gracze robili też nierzadko wrażenie ofiar obowiązku, nurkując dzielnie w najczarniejszych dziurach wodnych.

Łodzianie zaczynają groźnym atakiem, zakończonym rogami i rzutem wolnym. Kilka minut gry pod bramką biało-niebieskich, przyczem obie strony efektownie grają. Wkrótce jednak piłka przenosi się na pole gości i tam już przebywa do końca gry prawie. Hoch, Steuerman i Mehler w 10-cio minutowych odstępach czasu tracą bardzo dogodne sytuacje. Natomiast goście nie próżnują i Jaszczyk w 24 m. uzyskuje jedyną bramkę dnia. Mija kilka kryptycznych momentów pod bramką LKS-u Cyll broni głową już na linii bramkowej a Sobociński trzyma pewnie bombę Steuermana.

Po pauzie gra należy do gości, którzy do ostatnich pięciu minut atakują zawzięcie i ładnie. Mają jednak dużego pecha, a przytem Garfunkel dobrze się spisuje. Poza rogami jednak niczego już zdobyć nie mogą. W ostatnich minutach atakuje Hasmonea, zbyt niedołącznie jednak, aby coś uzyskać. Rogów 7:4 dla gości. Sędzia p. Grzyb. Publikność mała.

Czarni — Lechia 7:3 (3:1).

Przy lekkiej swej przewadze Czarni uzyskują wysokie zwycięstwo w walce o puchar LZOPN. Zwycięscy grali z trzema, pokonani z jednym rezerwowym. Bramki uzyskali dla Czarnych Wójcik, Lawke 2, Witkowski (z wolnego), Kopeć IV, Drapała i Harasymowicz, dla Lechji Tarczyński 2 i Wiczysty. Sędziował dobrze p. Gött.

PRZEMYSŁ

Zawody o mistrzostwo DOK. X. w Przemyśle.

Na nowo wybudowanym stadionie sportowym D. O. K. X. w Przemyśle odbyły się w dniach 24, 25 i 26 sierpnia zawody lekkoatletyczne i piłkarskie o mistrzostwo DOK. X.

Nowy teren sportowy w Przemyśle, stanowią piękniejsze w Przemyśle boisko, zaopatrzone we wspaniałą żużlową bieżnię 500 metrową, boisko piłkarskie, rzutnie, skocznie i tenis. Całości dopełnia trybuna, mogąca pomieścić ponad 500 osób.

Wojskowskość ma ogromną zasługę dla sportu w Przemyśle przez wybudowanie tego prawdziwego stadionu. Duszą całą oddali się budowie tej pp. mjr. Sworzydło i por. Wawaszczak, którym też w znacznej części należy zapisać rychłe wykonanie boiska.

Zawody zorganizowane doskonale przez por. Waw-

aszczaka następujące wyniki:

24 sierpnia 1925.

Bieg szturmowy: 1) 39 pp. 2:28¹/₆, 2) 10 p. sap. 3) 6p. sap.

Skok wzwyż: 1) sierż. Wolamin 5 psp. 147¹/₂ cm. 2) plut. Sałaciński 3 pp. leg., 3) st. szer. Gąsienica. Match piłki nożnej: 2 p. łącz. — 10 O. St. Int. 2:0. Marsz 20 klm. ze strzel.: 1) 39 pp. 2 g. 36,45 min., 2) 6 psp., 3) 4 pp. leg.

Bieg 800 m.: 1) por. Wawaszczak 2:16³/₅, 2) plut. Kolecz 10 pac. 3 m., 3) kpr. Siwiec 38 p. p.

25 sierpnia 1925.

Pięciobój wojsk.-sport.: 1) 4 pp. leg. 277 pkt. 2) 38 pp. 334, 3) 2 psp. 339, 4) 10 p. sap. 423.

Bieg 100 m.: 1) kpl. Binder 2 p. s. p. w czasie 13 min. 2) plut. Sałaciński 3 pp. Leg., 3) plut. Kolecz 10 pac.

Rzut dyskiem: 1) sierż. Wróbel 2 psp. 31,67,50 m., 2) sierż. Pirog 2 psp., 3) sierż. Hurła 10 O. St. Int.

Zawody pływakkie: Bieg 50 m. w umundurowaniu: 1) strzel. Suchodolski 2 psp., 2) st. sap. Jastrzębski 10 p. sap., 3) sap. Masalski 10 p. sap., 4) st. sierż. Jankowski 38 p. p.

Bieg 100 m. na piersiach: 1) sap. Masalski 10 p. sap. 2) strzel. Suchodolski 2 p. s. p., 3) ppor. Kasperek 6 psp.

Beg 300 m. 1) st. sap. Jastrzębski 10 p. sap. 2) sap. Masalski 10 p. sap., 3) strzel. Suchodolski 2 psp. Bieg 1500 m.: 1) st. sap. Jastrzębski 10 p. sap., 2) sap. Masalski 10 p. sap., 3) sap. Lelek 10 p. sap.

Rzut oszczepem: 1) kpl. pchor. Zemanek 38 pp. 37 m., 2) plut. Skalski 10 O. S. Int., 3) kpl pchor. Stelmaszczuk.

Mecz piłki nożnej: Finał o mistrzostwo DOK. X. — wygrywa 2 p. łącz. — 3 pp. leg. w stosunku 3:2 dla 2 p. łącz.

Wyrzut kuli 7,258 kg.: 1) sierż. Pirog 2 p. s. p. 10,04 m., 2) sierż. Wróbel 2 psp., 3) st. szer. Zaborowski 10. O. St. Int.

Bieg na przelaj 5000 m.: 1) por. Wawaszczak, DOK. 18,26 m.n., 2) kpl. Siwiec 38 p. p., 3) szer. Stępień 3 pp. leg.

Skok o tyczce: 1) kpl. Zabrzejewski 10 p. sap. 2,40 m., 2) ppor. Kuryłowicz 2, psp., 3) kpl. Binder.

Przemyski Klub tenisowy urządził w dniu 5 i 6 września b. r. na własnych kortach w Przemyśle Turniej tenisowy, obejmujący grę pojedynczą i podwójną Panów. Zgłoszenia przyjmuje Dr. Fafrowicz w Banku dla Handlu i Przemysłu ul. Mickiewicza. Do dnia 4 września br. Dla zamiejscowych zawodników pomieszczenie zapewnione.

POZNAN.

Warta — TKS. 3:2 (0:1).

Niewiele publiczności zgromadziły te zawody. Obie drużyny stanęły z jednym rezerwowym graczem. Z powodu niezjawienia się sędziego, rolę tegoż objął p. Adamski, który urządził swój z małemi wyjątkami sprawował dobrze. Tempo zawodów ostre, w pierwszej połowie znaczna przewaga gospodarzy. W 20 min. rozpoczął padać silny deszcz i począł się atak widzów na trybunę. Zawody toczą się dalej i mimo szeregu dogodnych szans dla gospodarzy, wynik do przerwy nie ulega zmianie.

W drugiej części gry zawody były raczej piłką wodną, niż nożną i może właśnie dlatego padło aż pięć bramek. Dla Warty uzyskał wszystkie bramki Staliński, z których dwie zdobył z zamieszania. Dla gości strzela bramki Gumowski. Sędzia skraca drugą przerwę o 14 min. i odbiera możność — zwłaszcza gościom polepszenia swego wyniku, do czego dążyli bardzo ambitnie. Zwycięstwo Warty zasłużone, technicznie przewyższali TKS., który jest przeciwnikiem zawsze poważnym.

Wyniki z zawodów samochodowych i motocyklowych oraz lekkoatletycznych Zjednoczenia Młodzieży, a także z zawodów bokserskich, podamy w numerze następnym w części ilustracyjnej z interesującymi zdjęciami.

ŁÓDŹ.

Spotkanie międzymiastowe Łódź — Warszawa dało wynik remisowy 4:4 (2:1). Przebieg był nadzwyczajnie emocjonujący, gdyż Warszawiacy wyrównawszy po pauzie stan bramek, na każdy punkt zdobyty przez drużynę łódzką, odpowiadali w krótkim czasie bramką. Z reprezentacji Łodzi, w której nie grali gracze LKS. bawiącego we Lwowie, wyróżnili się obrońcy Karaś i O. Kubik, Frydman w pomocy, oraz Herbstreich w napadzie. Z gości stołecznych odznaczili się Grabowski i Łańko w napadzie, oraz Słiwa i Szenajch w pomocy. Naogół Warszawa górowała zgraniem i kombinacją, Łódź ofiarnością, ambicją i przebojem. Sędzia p. Marczewski.

(Sprawozdanie nadeszło po zamknięciu numeru).

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 16.

1) Komunikuje się, że w dniu 26 o godz. 15:30 i 27 września o godz. 10 przed poł. organizuje POZLA. na boisku „Stadion Wojskowy“ przy ul. Grunwaldzkiej w Poznaniu zawody o mistrzostwo Polski w dziedzinie igrzysk. Wpisowe wynosi 5 złotych płatne wraz ze zgłoszeniem. Zgłoszenia pisemne przysyłać należy do dnia 19 września włącznie do sekretariatu Kom. Sportowej POZLA. (Stan. Derda, Poznań, ul. Łukaszevicza 14). Bieżnia żużlowa 378 m., skocznia i rzutnia przepisowa.

2) Przyjęto na członka nadzwyczajnego Sekcję Narciarską Sokoła — Zakopane.

Polska Finlandja

Po szeregu klęsk w spotkaniach międzypaństwowych, wreszcie moment jaśniejszy. Polska — Finlandja w Helsingforsie 2:2 (0:1). W najbliższym numerze szczegółowe sprawozdanie z podróży, zawodów oraz zdjęć.



ROZKŁAD LOTÓW

I. Warszawa — Gdańsk

Godzina	Kierunek	Godzina
8.30	Warszawa	17.30
11.30	Gdańsk	14.30

II. Warszawa — Lwów

9.00	Warszawa	12.00
12.00	Lwów	9.00

III. Kraków — Lwów

12.30	Kraków	10.45
15.15	Lwów	8.00

IV. Warszawa — Kraków

8.45	Warszawa	16.00
11.15	Kraków	12.30

V. Kraków — Wiedeń

12.30	Kraków	11.30
15.30	Wiedeń	8.30

Dr. M. Świerż

MNICH.

Ktokolwiek był nad Morskim Okiem w Tatrach, temu musiała wryć się w pamięć sylweta ostrej, smutkiej iglicy skalnej, co łączy się w krajobrazie z gigantycznym gmachem Mieguszwieckich Szczytów. a jednak odejma się od nich odrębnością i oryginalnością swych kształtów. Jest to słynny, legendarny Mnich (2064 m.). Nazwa jego pochodzi stąd, że w dzień posępne, gdy turnie spowijają mgły, widnówce jej zarysy przypominają żywo „mnicha w kapturze“. Z nazwą tą spotykamy się zresztą i w podaniach ludowych: Mnich — według wierzeń góralskich — był to zły duch, który w ciemne noce snuł się po pustkowiach tatrzańskich, zwiastując ludziom nieszczęście.

Wznoszący się nad najpiękniejszym jeziorem Tatr, śmiałością swej postaci przykuwający wzrok — Mnich już oddawna zwracał uwagę, zaciekał, niepokoił taterników. Przez długi jednak czas uważano go za szczyt zupełnie niedostępny. Wystarczyło jedno spojrzenie na częściowo przewieszoną, potwornie gładką, do dzisiaj niezdobytą ścianę, którą kieruje się on w stronę Morskiego Oka, aby zmrozić nawet najodważniejszego ówczesnego taternika i odjąć mu ochotę do próby wdarcia się na jego wierzchołek. Legendę o nieprzystępności Mnicha rozwiązał pierwszy Jan Gwałbert Pawlikowski, który około roku 1880 z przewodnikiem Maciejem Sieczką osiągnął jego szczyt. Czyn Pawlikowskiego z dwu względów posiada w dziejach taternictwa polskiego przełomowe znaczenie. Po pierwsze wyprawa jego stwarzała na pewien czas — mówiąc współczesnym językiem sportowym — rekord trudności dróg tatrzańskich, powtóre zaś oznaczała objawienie się w taternictwie nowego, dotąd obcego mu pierwiastku: pragnienia zdobywania szczytów nie dla piękności, rozciągających się z nich widoków, ale dla uroku, jaki kryje walka z samymi trudnościami skalnymi. Był to pierwiastek, który w całej pełni rozwinie dopiero taternictwo współczesne i dlatego to, dzięki wyprawie na Mnicha, widzi ono w Pawlikowskim taternika, najbliższego czasów dzisiejszych stojącego. Nie dziwnego, że u starszych nie znalazł on zrozumienia i że jego czyn uznano za lekkomyślną i bezcelową brawurę. Walery Eljasz Radzikowski, autor najpopularniejszego ońgiś „Przewodnika po Tatrach“ — tak pisał o nim w r. 1881: „Dziś niektórzy czynią sobie jakby popisy śmiałości we wdzieraniu się na najostrejsze czubki skał np. na wierzchołek Mnicha nad Morskim Okiem, gdzie nawet trudno się dopatrzyć celu wyprawy“.

Lecz przełom był zrobiony. Urok najtrudniejszej przez długi czas turni tatrzańskiej — działał. Już w następnym roku zwiedza Mnicha — jako drugi z rzędu — prof. Potkański z przewodnikiem Klimkiem Bachledą i tak z wolna staje się turnia modną wycieczką. W okresie wspaniałego szturm na granie i ściany tatrzańskie, jaki nastąpił w latach od 1905—1914, zdołano jeszcze odnaleźć na Mnicha kilka innych, trudniejszych sposobów wyjścia, jedynie tylko wschodnia, w stronę Morskiego Oka patrząca jego ściana — raz przez polskich taterników zaatakowana — do tej pory pozostała niezdobyta.

Dzisiaj stracił Mnich swą dawną grozę, swój nimb najtrudniejszego szczytu tatrzańskiego, nie stracił jednak swego uroku i należy dotąd do najmilszych, obowiązkowych niejako taternickich wycieczek. Droga nań prowadzi z Doliny za Mnichem. Oglądany od tej strony, Mnich nie przedstawia się już tak dziko i potężnie. Maleje, staje się przysadzisty i przygarbiony, postacią swą przypominając siedzącego ptaka-olbrzymę. Trudności drogi skupiają się dopiero w kilkudziesięciu ostatnich metrach, przejście jednak stromymi rysami i gładkimi płytami jest trudne i daje wiele emocyj, toteż o samodzielne ich pokonanie pokusić się mogą jedynie tylko doświadczeni taternicy. Ci znajdują na Mnichu możliwość przeżycia prawdziwie pięknych chwil, a raz się z nim zapoznawszy, powracają ku jego krzesanym skałom jeszcze wielokrotnie.



Na ścianach Mnicha



Wierzchołek Mnicha od południa.



Mnich nad Morskim Okiem.



Turnia szczytowa Mnicha od zachodu, którą prowadzi zwykła droga.



Północna ściana Mnicha.



Stawek pod Mnichem.

IV. Mistrzostwa Polski w pływaniu wykazały

Ogromny nakład energii przy przygotowaniu zawodów — Propaganda budowy pływalni w stolicy —

(Wyniki techniczne podane zostały w uprzednim numerze. Przyp. Red.)

Przygotowanie i zorganizowanie Mistrzostw Pływackich w Warszawie nie należało bynajmniej do łatwych zadań. Naodwrot postawiły Polski Związek Pływacki przed sobą trudności. Śmiało rzec można, że gdyby Związek nie znalazł dobrej woli i zapалу do sprawy u Wojskowego Klubu Wioślarskiego, który podjął się zorganizowania trudnej tej w lokalnych warunkach imprezy, to Mistrzostwa Polski wyglądałyby nader mizernie. Wszystkiego bowiem, prócz wody stojącej brakło. Trzeba więc było budować ramy właściwego pięćdziesięciometrowego basenu, pomosty startowe, pomost dla sędziów, przyholować wieżę do skoków, ustawić dwa parowce, służące jako szatnie dla zawodników, wybudować trybuny i wytyczyć tor, oraz pamiętać i wykonać całą masę szczegółów, o których w regularnym basenie można prawie nie myśleć. Była to praca ogromna, pochłaniająca całą energję klubu, który wraz ze swym przewodniczącym, pułkownikiem Aleksandrem Borkowskim pracował z całym poświęceniem i zrozumieniem sprawy. Rezultatem tej pracy było to, że zawody uzyskały pierwszorzędą oprawę zewnętrzną i stworzone zostały warunki sportowe, w pełni odpowiadające wymogom poważnych zawodów i godności stolicy. Praca Wojskowego Klubu Wioślarskiego powiodła się w zupełności i sukces przyniosła niezaprzeczony.



Widok torów.

Dr. Rosenmann

osiągnięto poziom, z którego dalszy pochód w górę będzie już wymagał bardzo drobiazgowej i systematycznej pracy.

Na pierwszy plan z pośród wszystkich zawodników, wybił się *kpt. Władysław Kuncerwicz*, który tak stylem samym, jak i wynikami, tworzy osobną klasę. W setce na przykład nie ma on wręcz konkurencji — minimalnie 10—12 sekund, dzieli jego wynik od najlepszego drugiego za nim. Pływak ten postępuje przy tem stale z roku na rok naprzód i obecnie, gdy pływie czałem dystans 400 m., zaatakował z nowym rekordem zeszłoroczny Dettego i zdusił go poniżej 7 minut. Niewątpliwie w możliwości jego być w najbliższym czasie, duże przybliżenie wyniku w 400 m. do 6 minut, czego możnaby spodziewać się w najbliższym roku i co byłoby już wynikiem klasy. W setce cenić go należy obecnie na wynik 1:13—1:15, co wprowadzić podczas zawodów nie znalazło potwierdzenia (ciężka woda), jest jednak prawie pewnem. Na przyszły rok przy energiczniejszym tempie i silniejszej konkurencji, życzyć by mu wypadło „poniżej 10“, co oznaczałoby sąsiedztwo granicy europejskiej.

Z innych sprinterów zwrócili na siebie uwagę: *Matysiak*, będący dużą rewelacją sezonu, o ile prawdziwym jest twierdzenie kolegów, że czałem rozpłynął przed dwoma tygodniami. W tym wypadku

natomiast przygotowania samego Związku, polegające na uruchomieniu czysto sportowego aparatu szwankowały do pewnego stopnia. Dotyczy uwagi ta przede wszystkim braku odpowiednich materiałów, niedokładnego zrazu funkcjonowania kolegium i t. p., drobniostek, które mogły poważnie wpłynąć na sprawną przebieg zawodów. Z chwilą, kiedy jedna i to znacznie trudniejsza część pracy została dokonana wzorowo, należy żałować, że nie wykonano podobnie drugiej części, znacznie łatwiejszej, a bardzo przy tem ważnej.

Oceniając sumę pracy włożonej w imprezę warszawską, stwierdzić należy, że była ona w dużym stopniu zbyt niską, usprawiedliwioną jedynie chęcią propagandy budowy pływalni w stolicy. Niezaprzeczona jest bowiem rzeczą, że obliczając realnie wartość materiału, robocizny, reklamy i ostateczną kwotę deficytu, otrzymalibyśmy środki, mogące zapewnić pływaniu polskiemu dobrego trenera na rok i podstawy do urządzenia zawodów międzynarodowych. Kwota to duża, zapominać jednak nie można, że po pierwsze, nie sposób jej wyciągnąć od tych czynników, które ofiarowały najprzeróżniejsze świadczenia, po drugie, deficyt ten, leży obecnie na rachunku przyszłej pływalni w stolicy, do której budowy miały te zawody przemówić potężnym głosem. Na razie echo tego głosu nie zbyt jest silne — słyszano nawet z miarodajnych ust twierdzenia, że woda stojąca w pływalni nie wiele różni się od bieżącej — obowiązkiem jednak sfer sportowych jest dmuchanie na tę iskierkę, która niewątpliwie po zawodach, nikłym zrazu światłem rozpląnęła.

Jak wyżej powiedziano, warunki rzeczowe zawodów były nienaganne. Trochę niezadowolona wzbudzić mogła jedynie sama woda, stosunkowo ciężka i niezbyt czysta, na której osiągnięte czasy są niewątpliwie słabsze od tych, które w bieżącej wodzie można osiągnąć. Jeśli w tych jednak warunkach, po prawiono cały szereg pierwszorzędnych naszych zwycięzcy zeszłorocznej tabeli, to należy uznać, że mimo fatalnej pogody wiosennej i złej pory treningowej, postępek naszego pływania jest niezaprzeczony. Nie jest on już teraz wprawdzie gwałtownym skokiem, jak to było po inne lata, jest jednak widoczny i pocieszający. Wielka ilość miłośników czała, znajdującą swój wyraz w liczebnym bardzo starcie na 100 m. tym najtypowszym dystansie sprinterskim, daje rękojmię, że na rok przyszły wyniki nasze zbliżą się poważnie do granicy europejskiej. Światne dla nas znaczenie ma fakt, że poprawa tabeli zeszłorocznej, ustanowionej przez niemieckich pływaków z Górnego Śląska, została obecnie osiągnięta przez nas samych. Wydaje się jednak prawdopodobnem, że



Z. Fogiel (Mak.) skacze z 10 m.

byłby Matysiak najmocniejszą „rybą“, którą wyłowiono w mętnej wodzie praskiego portu. Nienajlepsze jednak warunki fizyczne tego zawodnika, przemawiają za koniecznością dużej ostrożności w treningu.

Schönfeld i *Sienkowski*, dwaj sprinterzy krakowscy, osiągnęli czasy znacznie gorsze, niż u siebie w domu i to przy nienajlepszym stylu, jak na nich. Obaj oni, stojący dziś około 1:25, powinni poprawić się na przyszły rok o 5—8 sek. Z całkiem młodych podobał się najwięcej *Boczar*, mający doskonałe warunki na pierwszorzędnego sprintera. W długim dystansie *Jurkowski* ma do zanotowania największy postęp, zwłaszcza, że pływie stylem klasycznym. Obok niego *Siwicki*, podobnie jak Matysiak, sprawił ogromną niespodziankę, nie tyle, że wydarł pewnie zdołał się zwycięstwo Jurkowskiemu w 1500 m. ile że wytrzymał tempo. *Ritterman* poniżej swej zeszłorocznej formy. *Tratt* ma do zanotowania niezmierny postęp.

W biegach pań, bezkonkurencyjna dotąd p. *Trattowa*, znalazła niespodziewaną konkurencję w osobie młodej p. *Kajzerówny* z Giszowca. Przez nieporozumienie chyba *Kajzerówna* nie stanęła do większości biegów, mogąc swym wspaniałym stylem klasycznym, nabić każdy prawie rekord, setki nie wyłączając. Wynik jej w 200 m. i pełna powodzenia próba pobicia rekordu 400 m., wróżą młodej tej zawodniczce, w klasycznym stylu klasę europejską. Młody wiek i dobre warunki fizyczne każą spodziewać się najlepszego. Jednym z najlepszych materiałów na sprinterkę, jaki pojawił się na zawodach, jest młodziutka p. *Nowakówna*, mająca najpiękniejszy crawl wśród pań. Zupełny brak rutyny (pierwszy start) wpłynął ujemnie na wynik biegu, w najbliższym czasie jednak spodziewać się trzeba pozytywnych wyników. Obok niej *Schönfeldówna*, pływie dobrze wyrobionym i skutecznym czałem. Natomiast *Schreiberówna* przechodzi w tym roku dość duże obniżenie formy, spowodowane prawdopodobnie nieracjonalnym treningiem. Z wszystkimi temi zawodniczkami, będzie miała doskonałą dzisiaj p. *Trattowa*, ciężką robotę w najbliższym już roku.

Wśród zawodników „na wznak“ trudno zauważyć czała plecowego. Prawie wszystko pływa przestarzałym stylem klasycznym. Na plan pierwszy wybija się tu *Smolka* i *Schönfeld*, obaj narazie około 1:35, z pań zaś *Schönfeldówna* i *Sobolewska*.

Chcąc mówić o skokach, należałoby niestety najpierw rozprawić się z sędziami, których większość z kolegium (na pięciu) ma o skokach pojęcie bądź żadne, bądź przesłonięte wieloma innymi względami. Oczekując ogłoszenia przez P. Z. P. protokołu ostatecznego, choćby co do miejsc, ograniczamy się do

A. Trattowa (Polonia), najlepsza pływaczka polska w stylu dowolnym.

postęp we wszystkich prawie dziedzinach. Por. Dr. Rosenmann

Nowe talenty — Piłka wodna (turniej o mistrzostwo ma być rozegrany w najbliższym czasie w Krakowie)



Widok ogólny na miejsce zawodów pływackich i skoków. Basen w porcie praskim, urządzony przez organizatorów zawodów z wielkim nakładem pracy i energii, umożliwił postawienie mistrzostw polskich na odpowiedniej wyżynie. Zdjęcia dokonano podczas skoku zeszłorocznej mistrzyni Polski w skoku E. Frydmanówny (Mak.) z 3 m. trampoliny.



twierdzenia, że poza zwycięscami, wynik sędziowania jest wręcz iluzoryczny. W takich warunkach skocz-kowie niepewni kwalifikacji i obiektywności sędziów, mają wszelkie dane do braku zaufania. Kto wie, czy na czas przejściowy, nie należałoby oceniać skoków, wbrew regulaminowi — kolektywnie. W każdym razie sędziowanie skoków na mistrzostwach ostatnich, rzuciło poważny cień i nie miało przykładu w latach ubiegłych.

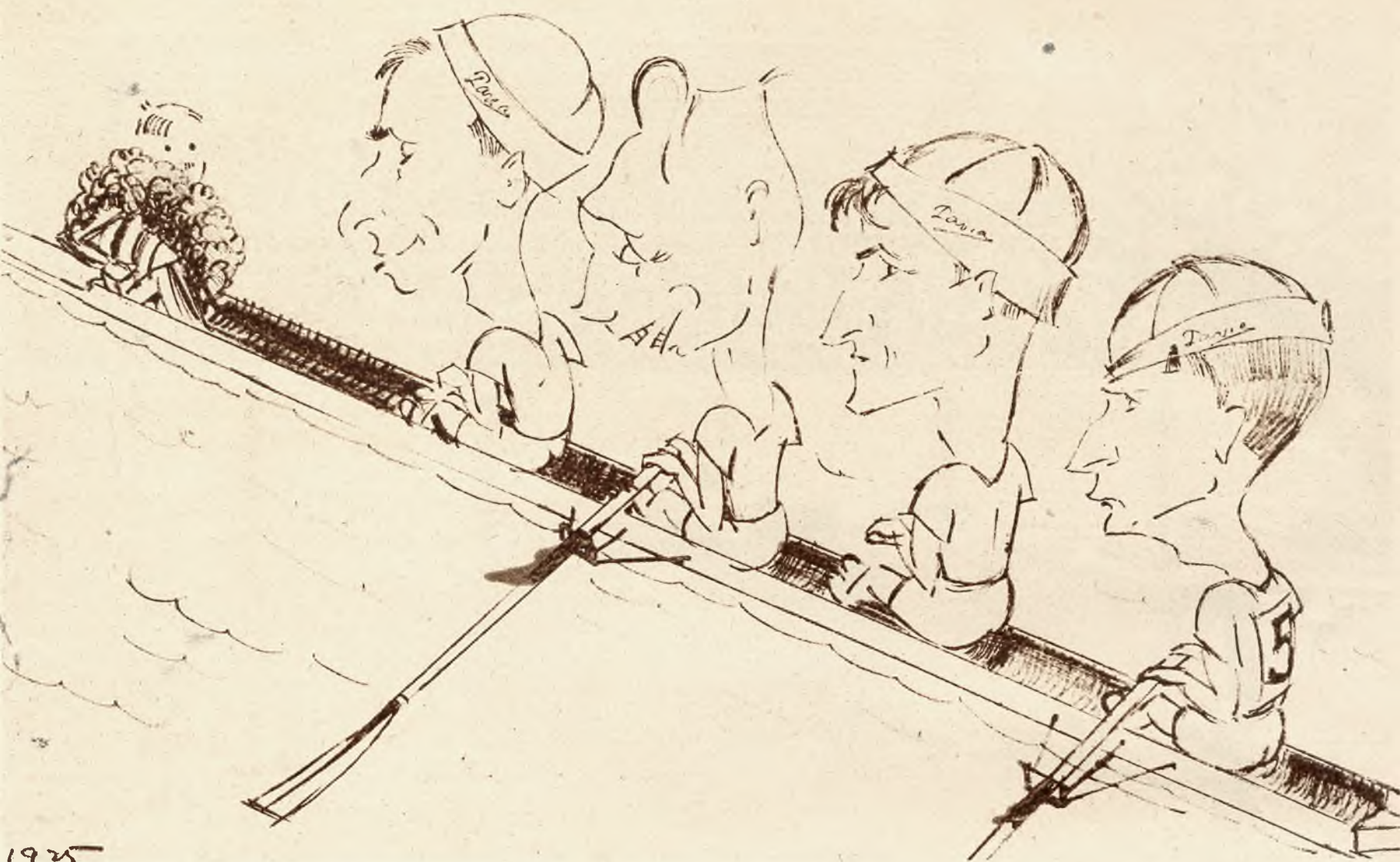
Bezkonkurencyjnym w trampolinie, mimo, że skakał poniżej swej formy, był *Sienkowski*. Powoli zaczyna osiągać on klasę. Rażą wprawdzie nieco niepotrzebne choć drobne pozowania na desce, skoki jednak wykonywane są ze zrozumieniem i chęcią o pracowania. Obok niego *Fogiel* i *Heskin* najbardziej zbliżają się do wymagań mistrzostw, podczas których niestety nie mogliśmy zobaczyć na desce *Eisenbetta* i *Hulanickiego*. Reszta skoczków ma przed sobą różnicę mniej więcej klasy. W skokach wieżowych, ma *Schönfeld* duże szanse do rozwoju, — niespodziankę sprawił *Lipiński*, mający zdaje się do wieży więcej danych, niż do trampoliny. Z pań, w jednej mniej więcej klasie, znajdują się: *Segeda*, *Frydmanówna* i *Tyrmundówna*, z dużą przewagą śmiałości u p. *Segedy*.

W sumie oceny sportowej, pozostawiły mistrzostwa wrażenie jak najlepsze. Duża ilość startujących zawodników, szereg pobitych rekordów, piękna oprawa zawodów i sprawny naogół przebieg, złożyły się na całość, będącą wyrazem postępu.

Polski Związek Pływacki, ma zamiar jeszcze w tym roku dołączyć do zawodów, turniej w piłce wodnej o mistrzostwo Polski. Turniej ten, proponowany jest na połowę września i odbędzie się w Krakowie w ciągu trzech dni. Obowiązywać będzie system puharowy, wraz z rozgrywkami dla pobitych o nagrodę pocieszenia. Będzie to niewątpliwie nader ciekawa impreza i może pełnić naprzód naszą piłkę wodną, nie wychodzącą, jak dotąd, poza ramy klubowych poczyni.



KURJER SPORTOWY



Najpopularniejsza osada wioślarska w Polsce: czwórka t. zw. pawianów. Wielokrotny mistrz Polski, A. Z. S. Warszawa, dzięki tej czwórce zdobył i w tym roku po wspaniałej walce mistrzostwo. Od lewej: ster. Nadratowski, Gordziałkowski, Kurnicki, Niezabitowski, Kulej.



(21) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Coś spłoszyło go nagle z tych rozważań, bo oto stała przed nim Margery Kirkby. Zachwycająca twarzyczka uśmiechała się doń z ramek futra.

— Mr. Marr, musi pan wyświadczyć mi dziś dużą, dużą przysługę — prosiła dziewczyna, skoro się przywitaliśmy.

— Największą rozkoszą będzie dla mnie, jeśli będę mógł spełniać rozkazy pani, Miss Kirkby — odpowiedział jej młodzieniec.

— Jest pan zupełnie taki, jak ci okropni mężczyźni, o których się w gazetach świątecznych czyta! — łajlała go Margery. — Ależ na serjo, Mr...

— Dick — dodał Marr.

— ...Dick, życzę sobie, by mnie pan dziś wieczorem dokądś zaprowadził i tam na mnie uważał!

— Naturalnie! Pani przecież nie zapomniiała. — dodał piłkarz, zaskoczony wprawdzie, ale nie dając nic po sobie poznać — żeśmy się na dzisiaj umówili do kina? Dotożę wszelkich sił, aby panią tam bronić przed dzikimi cowbojami.

— Dick... — dziewczyna wypowiedziała teraz imię bez wahania. — Jaki pan dziwny! Naturalnie nie zapomniałam! Ale kto by też takiego wieczora szedł do kina?

— W takim razie chcę spytać nauprzeciwniej, dokąd pani chce pójść, Margery?

Dziewczyna uśmiechnęła się filuternie na tę zuchwałość i odpowiedziała potem: — Na zgromadzenie naturalnie! Sądzi pan, że ja nie chcę być przytem? Patrz pan tylko!

Wyciągnęła odezwe, na której dużymi literami stało: *Sportsmen!*

„Jawcie się dzisiaj wszyscy o 8 wieczorem, w ratuszu! Wasza obecność jest niezbędna!”

Napastnik środkowy zastanowił się przez chwilę. Nie było nic takiego pod słońcem, czego by mógł odmówić temu cudnemu młodemu stworzeniu, ale wielkie zgromadzenie, na którym, jeśli gazeta miała rację, przyjdzie mogło do gwałtownych wykroczeń, nie

było miejscem, dokąd można by zaprowadzić młode, wrażliwe dziewczę.

— Bardzo odważnie ze strony pani, że pani chce tam pójść, ale...

— Niema żadnego „ale” — odpowiedziała dziewczyna energicznie. — Wiem, że moja ciotka, która dziś była okropniejsza, niż kiedykolwiek i taksamo wiele innych ludzi, ocenią może moje postępowanie, jako nie licujące z godnością damy, ale ja się o to nie troszczę. Gdyby Stanley tu był, musiałby mnie zaprowadzić, ale ponieważ pan zastępuje chwilowo jego miejsce...

— Zaprowadzę tam panią — rzekł piłkarz. — Równocześnie dziękuję za zaufanie!

— Ja powinienam dziękować, ale zachowam to sobie na inny raz. Ale teraz musimy się śpieszyć. Będzie okropny ścisk. Te odezwy rozdzielano tysiącami.

Skręcili w boczną ulicę, która prowadziła do ratusza. Gęsty tłum przewalał się już w tę stronę. Publiczność była bardzo mieszana. Robotnicy fabryczni, pomocnicy handlowi, kupey, tu i ówdzie jakiś duchowny, a także i ludzie, należący na oko do sfer zamożniejszych.

— Nie widzę wiele dam — zauważył Dick z wyrazem niechęci, gdy się zbliżali do wejścia, przy którym panowała taka ostra ciżba, jak przy popularnym meczu futbolowym.

— Niech pan nie mówi, że nie powinienam tam iść, bo znienawidzę pana — powiedziała Margery Kirkby z nagłym wybuchem namiętności. — Dick, pan musi mnie tam wprowadzić! — Mówiąc to trzymała się kurczowo jego ramienia. Schyliwszy się widział Dick, że twarz jej płonie od wewnętrznego podniecenia. Wyglądała tak, jakby chciała stawić czoło ciężkiej, lecz nieuchronnej sytuacji, którą należało przetrzymać za wszelką cenę. Swoją drogą, dla młodej dziewczyny nie było miejsca. Starając się dostać do wnętrza, cisnęli się i pchali wszyscy jak szaleni. Dick musiał objąć dziewczynę ramieniem, aby je uchronić przed poszatkowaniami napierającego tłumu.

Ku swej największej radości zobaczył nagle Ben Warrinera, stojącego na stopniach. Przyjaciele zamienili szybkie spojrzenie i kapitan Hollywoodu podszedł bliżej.

— Ben — rzekł napastnik środkowy — ta dama, to Miss Kirkby, moja dobra przyjaciółka i gorąca zwolenniczka naszego klubu. Chce być za każdą cenę na zgromadzeniu. Możesz postarać się dla niej o bezpieczne miejsce?

— Naturalnie! Mamy na balkonie trzydzieści miejsc zarezerwowanych dla naszych graczy i ich przyjaciół. Tam jesteś pani pewna przed każdą awanturą, miss, naturalnie, jeśli pani nie ma nic przeciwko sąsiedztwu całej gromady graczy futbolowych — dodał Warriner, którego urok i dystynkcja młodej damy nieco zakłopotaly.

— Gdybyś pan wiedział, jakim się od czasu, gdy pan pierwszy raz grał w Hollywood, w panu zakochała i jak się odtąd w panu Kocham, Mr. Warriner! — odpowiedziała wesoło młoda dziewczyna, — toby pan nie ważył się tak pytać. Będzie dla mnie wielkiem zaszczytem móc się widzieć wśród drużyny Hollywood, zwłaszcza, gdybym mogła dostać miejsce między panem a mister Marrem. Czy to będzie możliwe?

Warriner pomówił kilka słów z komitetowymi, którzy otworzyli zaraz małe drzwiczki boczne i wpuścili tam szybko małą grupkę, zanim tłum zdołał się wciśnąć.

— Wszyscy święci, co za ciżba! — zakrzyknęła Margery, popatrzywszy z balkonu na gęsto zbity tłum w dole.

— Powiedz pan — zwróciła się do Ben Warrinera — czy z tego wielkiego udziału nie można wnieść, że istnieje możliwość ratunku dla klubu?

— Wnosząc z tej ciżby, musiałoby się uważać nas za najpopularniejszą drużynę w kraju, nie prawda? — odpowiedział. — Spodziewam się, jak i pani, Miss Kirkby, że ten wielki udział pozwala wnieść, że miasto chce klub utrzymać. Obawiam się jednak, że przeważająca część obecnych przyszła tylko z ciekawości a to ze względu na notatkę w „Wieczornej”.

— Co za notatkę?

— We „Wieczornej” była wzmianka, że dziś wieczorem może przyjść do wykroczeń — rzekł Marr. — Jeśli do tego przyjdzie, więc pani, komu to będziemy zawdzięczać?

— O wilku mowa... — zacytowała Margery.

Marr zwrócił oczy w kierunku, w którym patrzyła. Z daleka widny z powodu swego nieforemnego cielska wkroczył właśnie na salę Fairfax Stopford, otoczony grupą podziwiających go widocznie fireyków.

— Czegoż on tu chce? Gdyby miał trochę delikatności, to zostałby w domu! — szepnęła dziewczyna.

Usta piłkarza skrzywiły się do wzgardliwego uśmiechu.

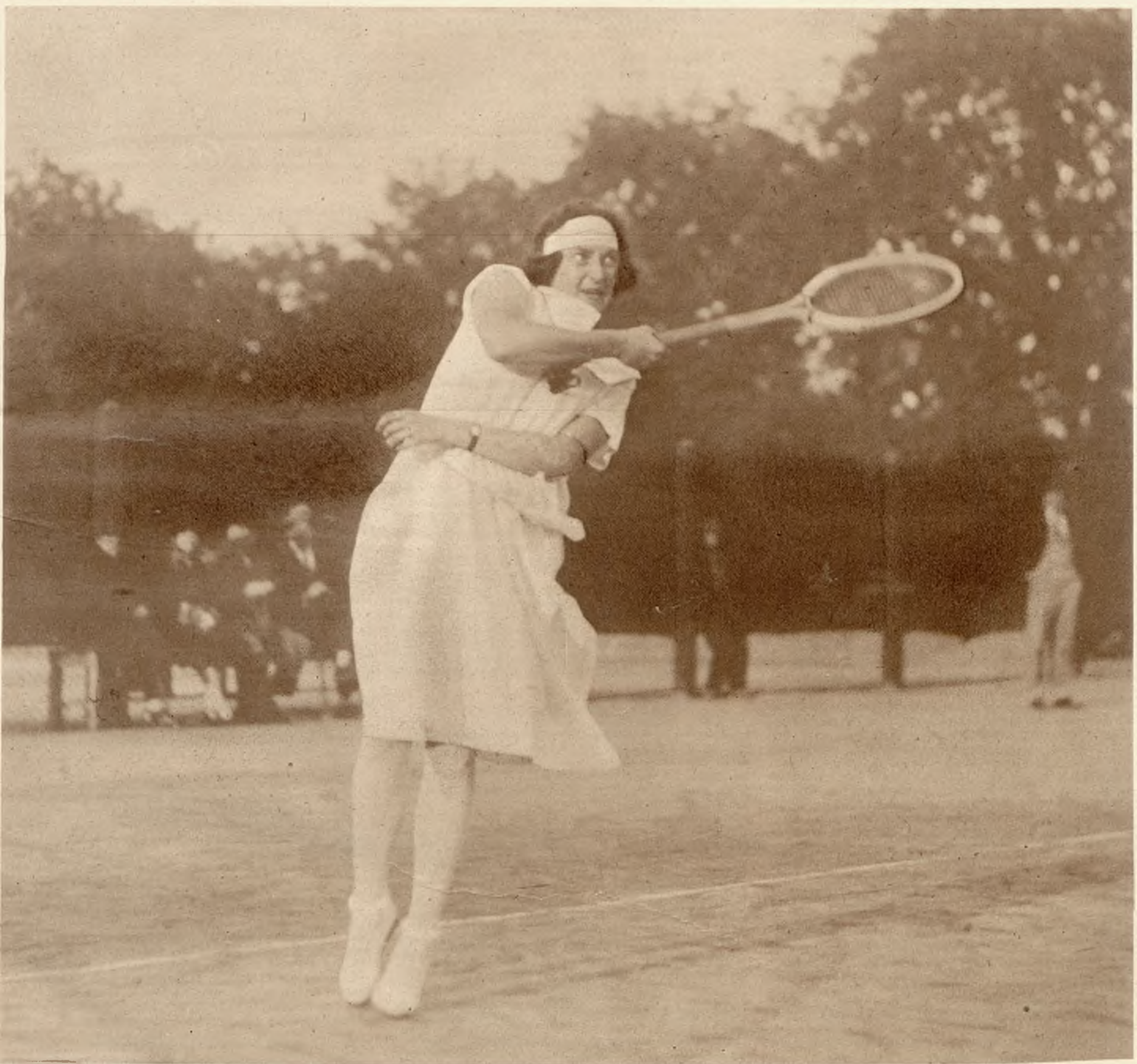
— Delikatności! — powtórzył. — On jej niema za grosz. Gdyby ją posiadał, nie byłby taki gruby!

(C. d. n.)

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Wiera Richterówna (Łódź), mistrzyni Polski w tenisie na r. 1925.

Dr. Rosenmann

Finlandja-Polska — Estonja-Polska — Lwów-Kraków — II. Narodowe zawody strzeleckie
Mistrzostwa wioślarskie Europy

Zawody międzypaństw.: Polska-Finlandja 2:2,

Wyprawa w okolice podbiegunowe — Ach, to morze! — Sędziowie hiszpańscy na
wych — Nagromadzenie spotkań międzynarodowych

Jak się nie wie, to już „na całego“. Tak mógłby sobie słusznie powiedzieć kierownik ekspedycji polskiej do Finlandji i Estonji prezes PZPN. Dr Cetnarowski, no i nowo upieczony kapitan związkowy Synowiec. Bo się też naprawdę do dnia dzisiejszego nie wie. I tak już w Krakowie po zestawieniu drużyny okazało się, że kilku mianowanych jechać nie może. Odmówili bowiem Kuchar i Bacz ze Lwowa, Kaczor, Adamek i Gieras z Krakowa. Loth, który pierwotnie odmówił, następnie miał jechać na skutek interwencji WZOPN., w końcu jednak też nie pojechał. Skończyło się zatem na tem, że prawie połowa drużyny została w ostatniej chwili zmieniona. Do kłopotów w zestawieniu drużyny przyczyniły się niemiłe kłopoty przy wyrabianiu paszportów. Że je wogóle — po nieprawdopodobnych wprost trudnościach — uzyskano, zasługa to jedynie prezesa, nie chcącego dopuścić do skandalu, jaki w kołach sportowych międzynarodowych musiałby wywołać fakt nie dotrzymania umowy, z powodu „trudności paszportowych“.

Podróż do Helsingforsu.

We środę 26 sierpnia wyjechała z Krakowa ekspedycja w szczupłej liczbie 6 z prezesem na czele. Reszta członków ekspedycji przylączyć się miała w Warszawie. Już w Krakowie przy wyjeździe nastąpiła niemiła scena wywołana przez jakiegoś kapitana „nieuznającego wycieczek i kartek na rezerowanie miejsc“. Stawnie się to dla niego nieskończyło. W Szczakowej wsiadł przybyły z Katowic kap. związkowy Synowiec. Niespodzianie w Koluszkach czekali na nas Görlitz i Hanke. W Warszawie zaś przywitali członkowie Zarządu WZOPN i reszta drużyny za wyjątkiem Lotha II. Ktoś z Polonii oświadczył, że z powodu egzaminu jechać nie może. Nowy klin dla kapitana związkowego. Z 5 napastnikami jechać na 3 mecze nieprawdopodobna. Zdecydował się zatem z konieczności na Tupalskiego z Polonii, którego wprost z łóżka wyciągnięto. Jest więc 6 napastników. Skaspedycja wygląda następująco: Görlitz i Domański, Gintel, Kmicieński i Czajkowski, Hanke, Spojda, Seichter i Chruściński, Stonecki, Staliński, Tupalski, Kałuża, Ciszewski i Sperling, prezes Dr. Cetnarowski i kapitan zw. Synowiec tj. 17 ludzi. Z deszczem wyjechano z Warszawy, lokując się wygodnie w zarezerwowanych przedziałach. Tu zaczyna się historia z 13-tką. Miejsce bowiem pierwsze to Nr. 13. Rano o godz. 7 Wilno i 25 min. postoju, który wyzyskuje się na posilenie się. Posiłek kończy się tem, że pociąg ruszył zostawiając w Wilnie Görlitza, Hankego i Spojdę. Spostrzeżono to i zatrzymano pociąg gdzieś około km za stacją. Skńczyło się na spisaniu protokołu i żądaniu zapłaty kary zł. 100, co uchwalono jednogłośnie odłożyć do lepszych czasów. W Turmoncie, ostatniej stacji polskiej, spotykamy komisarza policji będącyną, dzięki któremu formalności gminne poszły gładko. Z wdzięczności za to chcieliśmy mu na jego życzenie ułatwić rozmowę z Kucharem Wackiem — do znajomości którego się przyznawał — ten jednakże „spał“ (co mógł innego w danej chwili robić?). Zemgace, granica łotewska. Wsiadamy do wagonów wyglądających raczej na skrzynie. Odpowiednia do wyglądu jest i jazda co do szybkości, której nasza „Kocmyrzowska“ jest najzupełniej godna. Tak wleczemy się do Rygi (w danym wypadku miasta), zatrzymując się po drodze tak przed domkami jak i drzewami. Dzieje się to jednak zupełnie cicho. Nie słychać nigdy żadnego świstu czy to konduktora czy lokomotywy. Ta porywka czasem w drodze (nie krowy) jak w naszych fabrykach. Ten spokój na przystankach o mało nie spowodował zdekompoutowania drużyny. Gdy bowiem część graczy w Kreutzburgu poczęła dobierać się do bufetu, z przerażeniem spostrzegł Gintel oddalający się w cichości ostatni wagon. Krzyk i wszystko rzuciło się w pogoń za pociągiem łapiąc go szczęśliwie. Skończyło się na strachu. Ryga. Prawdziwa Ryga. nie mająca zresztą nic wspólnego ze słowem budzącem przerażenie u Ciszewskiego, Chruścińskiego, Spojdy i innych nie lubiących jazdy morzem. Skończyło się tu jednak wszystko dobrze bo smaczną kolacją, a przedewszystkiem zakupieniem miejsc w wozie sypialnym 3 klasy. Humor poprawił się. Prezes Dr. Cetnarowski znowu ma szczęście do 13 co kończy się niemiłą historią. W nocy o godz. 2 na granicy łotewsko-estońskiej ginie paszport Dr Cetnarowskiego, odebrany zresztą razem z innymi przez organa graniczne. Dopiero rano w drodze nadchodzi depesza zawiadamiająca, że paszport znalazł się w Walk na granicy i zostanie następnym pociągiem wysłany do Tallinnu. W Tallinie oczekiwali przedstawiciele Związku estońskiego. Ponieważ statek mający nas wieść do Helsingforsu opóźnił się godzinę, wybrano się na zwiedzenie miasta. I znowu zdenerwowanie, wywołane nieprzyjemnością na czas części drużyny, która wpadła w ostatniej chwili. Zdaje się, że przeczuwali co będzie. Morze bowiem było wzburzone, co w rezultacie pociągnęło za sobą ofiary. A zaznaczyć należy, że jechaliśmy wielkim fińskim statkiem „Ariadne“. Rozpoczął serię Stonecki. Za nim Spojda, Hanke, Kmicieński, Chruściński, Domański i inni. Byli tacy, którzy chwalili się, że tylko 6 razy... Jak to bractwo wyglądało? Figury z wosku, pochowane podziurach. Byli jednak i „po-

rzadni“ między nami, ci pomagali błędem. Nie brakło i osobliwych widoków. N. p. czwórka lwowska t. j. Görlitz, Hanke, Stonecki i Kmicieński stoją smutni na tylnym pokładzie, wpatrzni w wodę i przygotowani na kolejną 10-tą. Za statkiem leżą akurat 4 mewy oczekujące na jalmużnę lwowiaków. Ci nie skapili, co kto miał jeszcze, oddawał. Tak jechali nasi do... Helsingforsu. Uradowanych z zakończenia tej jazdy pocieszono, że w poniedziałku statki nie kursują, wracać zatem będziemy dopiero we wtorek i to stateczkiem jak krakowski „Światowid“. Ładna perspektywa. Do tego w 2 godz. po przyjeździe ma się grać. Co to będzie?

W Helsingforsie oczekiwali nas auta. Prezes, który czuł się nie tego, odjechał natychmiast do hotelu i tam otrzymał pokój Nr. 13. Czy aby nie jaki omen? Gramy w niedzielę o godz. 1 w południe.

Na miejscu.

Helsingfors 29 sierpnia 1925.

Dzień dzisiejszy zajęły oficjalne wizyty oraz popołudni wycieczka autami na boisko, skąd wyjechano na oglądanie miasta. Jest ono, podobnie jak Stockholm bardzo ładne. Wieczór spędziliśmy w cyrku.

30 sierpnia 1925.

Dziś więc o godz. 1-szej w południe gramy w składzie następującym: Görlitz, Gintel, Kmicieński, Hanke, Seichter, Spojda, Stonecki, Staliński, Kałuża Ciszewski; Sperling. Zawody prowadzi norweg Högberg. W myśl instrukcji kapitana związk. śniadanie porządne — je się o godz. 10 rano ze względu na godzinę zawodów. Ze śniadanie było porządne świadczy choćby tylko ilość zjedzonych jaj, dochodząca u poszczególnych graczy do pięknej cyfry 13 (znowu). Po śniadaniu masaż i krótki spacer. O 11½ zbiórka i „fasung bambetli“ jak zapowiadał Gintel.

Autami wyjechano na boisko. W drodze poczał rosić drobny deszcz, który dał się potem we znaki szczególnie Stalińskiemu. Ten postradałszy w pierwszych minutach kółki, ślizgał się tak, że bez przesady więcej leciał niż stał. Odbiło się to na grze drużyny.

Parę minut po 1-szej wyszła na boisko drużyna polska przywitana oklaskami i hymnem państwowym. To samo było z drużyną fińską, następnie z sędzią.

Zawody w Helsingforsie.

Polska — Finlandja 2 : 2 (0 : 1).

Finlandja: Belewicz; Koskinen, Lydman (wszyscy z Helsingin Palloseura, tj. HPS.); Narvanen (Sudet, Nyborg) E. Soinio (H. J. K., Helsingin Jalkapalloklubi), Linna (H.P.S.); Kulmala (Turun Palloseura), Fallström, Ecklöf (kap), Nadbornik (wszyscy z H. J. K.), Kelin (H. P. S.).

Polska: Görlitz (Pogoń, Lwów); Gintel (Cracovia), Kmicieński (Czarni, Lwów); Hanke (Pogoń, Lwów), Seichter I (Wawel, Kraków), Spojda (Warta); Stonecki (Pogoń), Staliński (Warta), Kałuża (kap.), Ciszewski, Sperling (Cracovia).

Zawody odbyły się w niedzielę dnia 30 sierpnia o g. 1 pop. na idealnie równym, trawiastym boisku. Pogoda niepewna, w drugiej połowie gry padał drobny deszcz. Widzów zebrało się około 3.000, nietylko z powodu pogody i braku krytych trybun, ile dlatego, że piłkę nożną zabija w Finlandji lekka atletyka. Wystarczy powiedzieć, że na lekkoatletycznych zawodach między Szwecją a Finlandją, które się odbędą 5 i 6 września, spodziewają się tu obecności 40.000 widzów!

Drużyna polska.

Jeśli chodzi o ogólną ocenę zawodów, to nie należały one do pięknych i nie stały na wysokim poziomie. Drużynę naszą, której skład, jak wiadomo, znacznie się różnił od pierwotnie zestawionego, usprawiedliwia wiele momentów. Większość graczy przeszła chorobę morską, a ponadto wszyscy prawie byli z żołądkami nie w porządku. Dlatego brak było im świeżości, widać było pewną powolność i ociężałość. Ponadto grano, jak wogóle w krajach skandynawskich, piłką większą i cięższą od naszych. Mimoto jednak drużyna polska lekko górowała nad przeciwnikiem; jedynie w ostatnim kwadransie gry, gdy już siły jej opadły, dała się zgnieść przeciwnikowi i z trudem operowała się gwałtownym atakom gospodarzy. Poza tem nasi grali nerwowo, wreszcie grali po raz pierwszy w tym składzie. Niedokładność w podawaniu, pośpieszność w akcjach trwały przez całą pierwszą połowę gry. Dopiero od pauzy nastąpiło pewne uspokojenie i zrozumienie się wzajemne i zaraz zjawiała się w grze myśl i kombinacja, ataki szły już składniej, co się wyraziło w 2 uzyskanych przez nas w tym okresie bramkach. Wielkim błędem taktycznym było to, że bardzo mało grano skrzydłami, tego dnia dobrze dysponowanymi. W trójce środkowej zaś nie wszystko było w porządku. Ciszewski grał poniżej swej formy i był powolniejszy jak zwykle; oddał on naprawdę najwięcej strzałów, lecz niecelnych. Staliński był naprawdę biedny; w pierwszej połowie, wskutek utraty korków pod bucikami, przy każdym starcie lub zwrocie leżał na ziemi. Ataki ury-

waly się na nim, przezeń też Stonecki był prawie zupełnie izolowany, gdyż piłki dostawał on przeważnie od Hankego, z którym parę ładnych przeprowadził pociągnięć, lub od Kałuży. Gra tego ostatniego nie stała też na zwykłym poziomie. Niezależnie od tego, że nie znalazł należytego poparcia u łączników, podania jego były mniej dokładne niż zwykle, najczęściej za silne. Najlepszą częścią drużyny była pomoc. Hanke grał nadszadziewanie dobrze. Wprawdzie wywołał dwie krytyczne sytuacje, przez zbyt słabe podanie piłki Görlitzowi, lecz zresztą świetnie trzymał skrzydłowego, najlepszego gracza w ataku i technika w swej drużynie, a — co najważniejsza — nie trzymał się według swego zwyczaju kurczowo skrzydła, lecz dał się we znaki także łącznikowi, a przedewszystkiem sędzi za atakiem i podawał mu dobre piłki — jednym słowem grał tak, jak na skrajnego pomocnika przystało. Nowiczus Seichter wyróżniał się znaną swą pracowitością, wytrzymałością i twardością, czem nadrobił swe braki techniczne. Musi się on jeszcze nauczyć precyzji w zasilaniu ataku celowymi piłkami. Spojda nie zawiódł pokładanych w nim nadziei: pod koniec był słabszy, gdyż był najwięcej potrzebny wani i dlatego stracił panowanie nad sobą. Gintel wykazał swą wysoką klasę i był ostoją drużyny. Pracował wiele, gdyż często musiał wyjaśniać sytuacje po drugiej połowie boiska. Popelniał dwa błędy, z tych jeden zakończył się utratą bramki. Debiutu Kmicieńskiego nie można nazwać udalym. Brak mu wogóle dalekiego i czystego wykopu, jaki musi posiadać obrońca. Goerlitz nie miał ciężkiej pracy. Stracone bramki były trudne do obrony. Wogóle można powiedzieć, że wszyscy gracze w danych warunkach dali z siebie wszystko co mogli, mimo utraty pierwszej bramki nie upadli na duchu i do siódmej minuty przed końcem zdolali utrzymać wynik 2 : 1.

Drużyna fińska.

Drużyna fińska fizycznie przewyższała znacznie naszych graczy i z tej przewagi też korzystała. Gra ich niewiele się różni od gry szwedów, brak im tylko szwedzkiej finezji i wykończenia. Jako całość przedstawiali oni więcej zgarny równy zespół, technicznie wcale dobry. Bramkarz przeciętny, akcje jego cechowała niepewność. Obrońcy wysokiego wzrostu o dalekim i pewnym wykopie, taktycy niezli. Pomoc także u nich była najlepszą linią; prawy najsukutekniej wspomagał atak, lewy uzyskał najpiękniejszą bramkę dnia. W ataku znów najlepsze skrzydła, które też umiano wyzyskiwać; środkowa trójka, mimo że tworzyli ją gracze jednego klubu, naogół słaba: prawy łącznik wykazał najwięcej skłonności do gry brutalnej.

Sędzia.

Sędzia Högberg (Norwegja), który po raz pierwszy prowadził zawody międzypaństwowe, człowiek młody i nadzwyczaj sympatyczny, okazał się, sędzią znakomitym. Niestęchanie taktowny, wobec graczy, nie narzucający się swą osobą, zawsze blisko piłki, był przedewszystkiem bezstronnym. Druga bramka Kałuży (piłka odbija się o wewnętrzną stronę poprzeczki, pada na ziemię, za linią bramkową i z fałszem wraca na boisko), była tak trudną do oceny, że gdyby był trochę tylko przychylnie usposobiony dla gospodarzy, mógłby być tej bramki nie uznać i trudno byłoby mu zrobić z tego powodu zarzuty. Na foule był dość czuły, toteż finowie nie byli zeń zadowoleni, zarzucając mu przesadną drobiazgowość w tym kierunku. W spalonych słabiej się orientował — grano według starych przepisów — trzy razy pokrzykował Stoneckiego, lecz pomyłki w spalonych zdarzają się najlepszym sędziom. Posiadał on jeszcze jedną zaletę: zawsze pokazywał graczom „na mię“, za jaki foul dyktuje rzut wolny.

Przebieg zawodów.

Wejście drużyn i sędziego na boisko powitała orkiestra odegraniem narodowych hymnów: polskiego, fińskiego i norweskiego. Zaraz potem, bez żadnych ceregieli powitalnych i fotograficznych — zdjęcia drużyn dokonano po zawodach — przystąpiono do losowania i gry. Polska wygrywa los i gra z lekkim wiatrem-sprzymierzencem. Już 1 minuta mogła nam dać prowadzenie: Kałuża puszcza piłkę między obrońców, Ciszewski dopada jej na linii pola karnego, mając za sobą tylko prawego pomocnika, lecz zamiast spokojnie wysunąć sobie piłkę i strzelić prawą nogą z blizsza, oddaje zaraz lewą nogą strzał — w aut. Najlepsza sposobność nasza w meczu zmarnowana. W 3 minucie róg dla Finlandji; skończył się on odrazu na plecach i aparacie fotografa. Następuje strzał Ciszewskiego nad bramkę, i trzy groźne rzuty wolne, jeden dla Finlandji, dwa dla Polski. W 16 min. róg dla Polski, Sperling zabiera z piłką ziemię. Polska atakuje w dalszym ciągu, lecz brak ciągłości w kombinacji tak, że do pola karnego rzadko się podchodzi. Piękna kombinacja Stoneckiego z Hankem kończy się centrą i słabym strzałem Ciszewskiego. Przebój Kelina, centra, Ecklöf strzela słabo. W 28 min. drugi róg dla Polski. Z kolei przychodzi do głosu Finlandja, uzyskuje drugi

Polska-Estonja 0:0, „Małopolska”-Tallinn 3:0

naukę do Tallinna — Zwracać uwagę na sędziów w zawodach międzypaństwowych w trudnych warunkach szkodzi opinii sportu polskiego.

róg, strzał Fallströma łapie Görliitz. Rzut wolny, bity przez Sperlinga, unicestwia bramkarz. W 37 min. wolny dla Finlandji: piłkę otrzymuje Kelin, po jego centrze zamieszanie, Gintel podaje Kmicieńskiemu słabo, odbicie tegoż chwyta Linna i z odległości 30 m oddaje piłkę, wpadającą z impetem pod samą poprzeczką. Finlandja prowadzi. Polska zrywa się do ataku, Belevicz wybiegiem paruje centrę Stoneckiego. Dwa silne i niecelne strzały Hankego i atak Finlandji lewym skrzydłem kończą pierwszą połowę. Po pauzie przez pierwsze 20 min. Polska ma wybitną przewagę. Strzał Kałuży paruje bramkarz. W 10 min. przychodzi wyrównanie: Kałuza wypuszcza piłkę między obrońców w pole karne, Staliński dopada piłki i pakuje ją ponad rzucającym się w nogi bramkarzem w siatkę. W pięć minut później Kałuza wózkuje na wysokości pola karne, pada razem z przeciwnikiem na ziemię, przed siebie zbiera na nogi i strzela w podany wyżej sposób drugą bramkę dla Polski. Publiczność, dotąd spokojna, zaczyna coraz częściej okrzykami zachęcać swoich, którzy teraz zaczynają pod jej wpływem powoli opanowywać pole. Defenzywa polska, która osłabiony wysiłkiem pierwszych 25 minut atak pozostawia swemu losowi, ma coraz cięższe zadanie. W 35 min. daleki strzał, Gintel chce piłkę zatrzymać, śliska piłka schodzi mu z nogi, róg dobrze bity, Gintel z bramki odkopuje niedość daleko, Kulmala ładnym strzałem wyrównuje. Ostatnie 10 minut upływa pod znakiem kompletnej przewagi finów i rozpaczliwej, bezplanowej, lecz na szczęście skutecznej obrony swej świątyni przez polską defenzywę.

Wynik.

Wynik odpowiada naogół przebiegowi gry, którą cechowała dobra gra linii obronnych u obu drużyn, a słabsza obu linii napadu i mała ilość oddanych. Sprawiedliwy wynik potwierdza następująca statystyka: Rogów 3:2 dla Finlandji, celnych strzałów na bramkę oddały obie drużyny po 8, rzutów bramkowych była Polska 7, Finlandja 8, rzutów wolnych bezpośrednich (foul i ręka). Polska 21, Finlandja 17, rzutów pośrednich (za spalony Polska 5, Finlandja 7, za zły rzut Finlandja 2).

Jeśli się uwzględni rezultaty, uzyskane przez Finlandję w r. b. z Austrią (1:2) i z Niemcami (3:5), to remisowy rezultat, któryśmy uzyskali wśród bardzo dla nas niepomysłnych warunków, musimy uznać dla Polski za bardzo zaszczytny, przerywający serię niepowodzeń, jakich doznaliśmy od jesieni ub. roku w spotkaniach międzynarodowych.

Przeprawa do Tallina.

Po niedzielnych zawodach w Helsinforsie poczęto przemysliwać nad sposobem przedostania się już w poniedziałek do Tallinnu. Było bowiem zrozumiałem, że nawet po spokojnym przebyciu jazdy morskiej, drużyna nasza nie będzie w stanie już w dwie godziny potem grać zawodów Estonja—Polska. Był więc projekt jazdy hydroplanem, na co prawie cała drużyna godziła się. Upadł jednak z powodu opozycji prezesa niechęć zgodzić się na to. Podsunęty przez Finlandczyków projekt jazdy motorówką też nie doszedł do skutku. Pozostała zatem konieczność jazdy we wtorek małym parowcem „Ebba Munck”. W poniedziałek wieczorem było pogodnie, sądzono zatem, że jakoś to wszystko dobrze będzie. Tymczasem wtorek przeraził nas. Wieher, ulewa nie zapowiadały nie dobrego. A było jeszcze gorzej niż sądzono. Jeszcze nie wyjechało dobrze z portu a już nasi skutki odczuwać poczęli. Ale bo też stwierdzić należy, że i ci „mocni” byli teraz mniej pewni, odczuwając aż nadto kołysanie statku. Ten zaś kołysał się niegorzej niż nasze „amerykańskie huśtawki”. Nie zatem dziwnego, że po pół godz. jazdy każdy z nas chętnie wróciłby z powrotem do Helsingforsu, już nie z obawy „rygi” lecz z braku zaufania do huśtania. Były bowiem momenty, które nawet starych wilków morskich jak Synowiec, Kałuza przerażały. W braku innego wyjścia pochowali się niektórzy tak, że dopiero w Tallinie ich odnaleziono. Co wszyscy, a specjalnie wrażliwi przeżyli świadczy to, że uroczyście przyrzekli sobie nigdy więcej morza nie oglądać. Przytoczyć jeszcze muszę epizodzik, mówiący więcej niż cały opis podróży morzem. Ktoś z jadących zapytał naszych po niemiecku kto jesteśmy, na co otrzymał odpowiedź: „Ryga — Mannschaft”. Potwierdził to momentalnie przechylony nad poręczą statku Chruściński, zanim zaś Sperling.

W Estonii.

Zamiast 4 godz. jechaliśmy 7¼ godz., t. j. przyjechaliśmy o godz. 5:15. Jeszcze na statku ustalono, że grać bezwarunkowo nie będzie się dzisiaj. Delegaci Związku Estońskiego zgodzili się na to w pierwszej chwili z tem, że grać się będzie we środę i czwartek. Teraz zaczęły się awantury z graczami, których część oświadczyła, iż bezwarunkowo we środę — wedle

pierwotnego planu — wracać musi. Sytuacja kapitana związkowego była nie do pozazdroszczenia. To też gdy następnie w hotelu delegat zw. estońskiego prosił, by jednak mecz dzisiejszy odbył się gdyż widownia jest wysprzedażona i publiczność burzy się, zgodził się kap. związkowy na rozegranie zawodów Małopolska — Tallinn, rozumując słusznie, że przy obecnym stanie drużyny grać meczu międzypaństwowego niepodobna. Z ustawieniem drużyny nie miał wiele kłopotów o tyle, że 4 graczy tj. Chruściński, Gintel, Domański i Sperling byli w tym stanie, że o wstawieniu ich mowy być nie mogło. Nie znaczy to, żeby reszta drużyny czuła się dobrze. Takich wogóle nie było.

„Małopolska”-Tallinn.

6 godz. 6:20 wyrusza na boisko błotniste bez trawy — deszcz lał — drużyna „małopolska” w składzie: Görliitz, Czajkowski, Kmicieński, Hanke, Seichter, Spojda, Tupalski, Staliński Kałuza (kap.), Ciszewski, Stonecki. Wbrew najczarniejszym przypuszczeniom, drużyna ta grała doskonale, a co ciekawsze wytrzymała ostre tempo do końca. Aż radość była patrzeć, jak nasi chłopcy pracowali zgodnie, składnie, jak po kilku naraz startowało do każdej piłki. Punktu słabego nie było, a jeśli już z pośród tej doskonałej jedenastki trzeba kogo wyróżnić, bez ujemy dla innych, to Czajkowskiego, Hankego, Kałużę i Stoneckiego, Goerlitz nie miał nic trudnego, pozątem wszystko robił ze znaną pewnością i spokojem. Wogóle trzeba powiedzieć, że we wszystkich zawodach wykazał swą wysoką klasę, bez niesympatycznego szarżowania. Estończycy idą ostro na bramkarza; Goerlitz unikał ich ataków bardzo zgrabnie. Najmilszą niespodziankę sprawił Czajkowski, stanął on dla przeciwnika zaporę nie do przebycia. By się dalej nie rozpylić w pochwałach nad poszczególnymi graczami, wystarczy podkreślić, że nasza drużyna była najlepszą ze wszystkich, bawiących tego roku w Tallinie, i że mecz był w r. b. najpiękniejszym.

Drużyna estońska wystąpiła w składzie: Lass; Liivan, O. Silber; Kaljot (wszyscy z T. J. K.); Rein (kap), Einmann; Paal (Sport), Elbmann, Pihlak (T. J. K.), Upraus, Kihlefeld, (Sport). Estończycy przewyższyli już swych dotychczasowych mistrzów — finów; więcej u nich kombinacji, techniki, myśli w grze.

Brzydka ich strona to brutalna, twarda gra, która tego dnia była poskramiana przez sędziego, anglika Mackibbina, lecz nazajutrz dopiero ujawniła się w całej pełni. Wzrostem i siłą fizyczną górowali nad naszymi, ustępowali im zaś w starcie, szybkości, technice i taktyce. Całe trio obronne u nich słabe, pomoc była najlepszą częścią drużyny, w ataku groźnym był jedynie lewy łącznik.

Publiczność.

Publiczności, znanej już z opisów pobytu Polonii warszawskiej, należy się specjalny ustęp. Sportowo zachowuje się ona niekulturalnie. Ilekroć atak estoński zbliżał się pod bramkę, odzywały się krzyki, gzechotkami, trątkotkami i gwizdkami starano się wyprowadzić z równowagi bramkarza. Głośno też objawiano zadowolenie, ilekroć któryś z naszych silnie popchnięty, pozdrowił błotnistą matkę-ziemię. Podobno w stosunku do nas zachowanie się było bardzo powściągliwe i nawet dość życzliwe, bo zaimponowała im gra polaków. Jeśli tak się ma istotnie, to dopiero trzeba sobie wyobrazić sceny na zawodach innych.

Gra.

Inicjatywa przez cały przeciąg gry była w naszych rękach. Ataki Estończyków rzadko tylko kończyły się

na Goerlitzu. Strzałów oddali niewiele (po pauzie tylko jeden), mimo, że strzelają lepiej od naszych. Zawody charakteryzowała moc rogów, bitych przez obie strony. Rogi były bezowocne, dlatego, że przy ich biciu gracze nie mieli miejsca do rozbiegu. Bramki uzyskali Staliński i Kałuza, po przerwie Ciszewski. Staliński, postany przez Kałużę, przebił się między obrońców, minął bramkarza i, popchnięty w tej chwili przez obrońcę, wpadł na drut, okalający boisko. Druga bramka była dość oryginalna. Kałuza strzela, piłka daje wysokiego kozła, Staliński dobiega i przeskadza bramkarzowi w złapaniu piłki, Ciszewski wpakował piłkę do siatki z paru kroków. Widzów 3.000.

Wieczorem odbył się bankiet, który minął we wcale serdecznym nastroju. Pod sam koniec dowiadujemy się, że sędzia anglik (także członek estoński. kol. sędziów), zaproszony tylko na zawody wtorkowe musiał zaraz wyjechać, tak, że na środę zostaliśmy bez sędziego. Postawiono nas przed faktem dokonanym, tak, że z konieczności nie chcąc gospodarzowi przysparzać trudności, a nie mogąc odkładać zawodów do czwartku, musieliśmy się zgodzić na estońskiego sędziego Augusta Silberga, który, nawiasem mówiąc, prowadził zawody Finlandja — Polska przed 2 laty. To odstępstwo od zwyczajów międzynarodowych okazało się, jak należało się spodziewać, zgubne. Nieufność jaką drużyna musiała być z góry ogarnięta, miała pełne uzasadnienie.

Ponieważ Staliński i Spojda, nieco poturbowani w poprzednich zawodach, nie czuli się na siłach, przeto do drugich międzypaństwowych zawodów

Polska-Estonja 0:0.

wystąpiła o godz. 3 pop. nasza drużyna w następującym składzie: Goerlitz; Czajkowski; Gintel; Hanke, Chruściński, Seichter; Stonecki, Tupalski, Kałuza (kap), Ciszewski, Sperling. W składzie drużyny estońskiej nastąpiły 2 zmiany na stanowisku bramkarza (bardzo korzystna) i prawego pomocnika. Estończycy, mając swojego sędziego, a chcąc za wszelką cenę uzyskać korzystny wynik, dali pełną folę swym instynktom. Wszelki sposób niedozwolonego atakowania uchodził im bezkarnie: podstawianie nóg, kopanie, popychanie rękoma, skakanie itp. uchodziło im za ważne bezkarnie. Ofiarą padli: Seichter, któremu w 40 min. przeciwnik podciął nogi, skreślił prawą nogę w kostce i rzucił na drut, oraz Ciszewski, którego tuż przed pauzą kopnięto niebezpiecznie w okolicę prawej nerki. Zastąpili ich Spojda i Staliński. Sędzia już w początkach gry odsłonił swe oblicze. Kałuza w pierwszym kwadransie otrzymał centrę, minął 2 przeciwników i strzelił bramkę. Gdy piłka była w siatce, sędzia gwizdł i — daje rzut przeciw Polsce za rękę. Kałuza pokazuje, że ma czyste ręce i ramiona — dwie godziny przed zawodami spadł deszcz i znów na boisku stała miejscami woda — nie nie pomogło, bo sędzia boczny machnął chorągiewką, widział rękę. Ukradziono nam regularnie uzyskaną bramkę, której uznanie zmieniliby napewno wynik tych zawodów. Gdy jeszcze potem nastąpiły takie kwiatki jak dawanie foula wtedy, gdy gracz nasz sfoulowany mimo to pozostał przy piłce i stawała się groźna sytuacja, lub kopnięcie leżącego na ziemi Seichtera, gdy i sędziowie boczni, jak i dnia poprzedniego, wprost beczelnie krzywdzili naszych, wszyscy gracze stracili kompletne nerwy. Trudna była sytuacja w czasie przerwy. Gracze, widząc ubitego Seichtera i leżącego, błędnym Ciszewskiego, oświadczyli, że nie będą grać, jeśli się nie zmieni sędzia. Przedstawiono stan rzeczy członkom Związku estońskiego a przez nich sędziemu, i z największym wysiłkiem zdołano nakłonić drużynę do dalszej gry. Gracze wyszli na boisko wściekci, zdetaminowani na wszystko. Całą drugą połowę grali z istną furją, zęb za zęb, przytem i językowi puszczały wodze, jak jeszcze nigdy. Tego, co usłyszał od nich sędzia w ciągu godziny, nie spałaby na wolowej skórze. Nie można im się dziwić że zdani na łaskę i niełaskę 3 sędziów, ryzykując każdej chwili swe kości, choć w ten sposób dawali upust swej beznadziejności. W ostatnim kwadransie i Stonecki dostał nogą w brzuch, i Staliński, którego w polu karne kilka razy wzięto bezlitośnie w prasę, także wyszedł skrzywiony i potłuczony z afery. Przewaga naszych była w drugiej połowie tak kompletną, że przeciwnik tylko parę razy dotarł do pola karne (raz bił podwójny róg) i nie oddał strzału do bramki. Było to dla nas szczęściem, gdyż należało się słusznie obawiać, że sędzia skorzysta z łada sposobności i rzutem karnym rozstrzygnie wynik zawodów na naszą niekorzyść. Nasi z powodu masy nóg i zaciętej obrony, wspomaganą przez 2—3 napastników, nie mogli uzyskać żadnego punktu tak, że ten niewesoły mecz skończył się bez bramki. Widzów 2.000.

Jeśli się uwzględni wszystkie niepomysłne okoliczności, któremi nas niebo obdarzyło, to można wyniki, uzyskane w czasie tegorocznej ekspedycji północnej, uznać za bardzo pomyślne. Zasluga to przedewszystkiem drużyny, która rzeczywiście we wszystkich zawodach, nawet ponad swe siły, a jedynie wysiłkiem woli i nerwów, broniła barw Polski tak godnie.



INFORMACJE:

Warszawa:

Nowy Świat 24, tel. 9-00
Lotnisko „ 8-50

Kraków:

Ekspozytura P. L. L.
Sw. Anny 4, tel. 32-22

Lwów:

Ekspozytura P. L. L.
Hotel George'a, tel. 6-10

Gdańsk:

Zastępstwo P. L. L.
Lotnisko-Wrzeszcz 415-31

Wiedeń:

Zastępstwo P. L. L.
L. Wiedeń, Tegetthof
tel. 72-5-75

Fotografji z zawodów nie możemy zamieścić, gdyż zarówno w Helsinforsie jak i Tallinie z powodu fatalnej pogody nie porobiono żadnych zdjęć.

Mistrzostwa niemieckie dowiodły, że rozporządzają oni całym szeregiem zawodników o światowej klasie



Transdant

Senzacyjna setka na mistrzostwach niemieckich. Corts, nowa gwiazda niemiecka, wygrywa w 10·6. W głębi widok na stadjon berliński (20.000 widzów)

Tak się jakoś utarło w ostatnich latach, że przy obliczaniu sił Europy na bezkrwawe spotkanie z Ameryką, pomijano mniejszym lub większym milczeniem wyniki i pracę sportowców niemieckich, nie biorąc ich poprostu pod uwagę. Na ostatnich igrzyskach olimpijskich byli oni nieobecni, a nieobecni zawsze są słabi i szybko się o nich zapomina. Tęskne spojrzenia Europy biegły jedynie ku lwu finlandzkiemu, jako jedynejmu przypuszczalnemu obrońcy ostatnich resztek europejskiej pracy sportowej. Tymczasem Niemcy powiedzieli sobie, że w rzędzie konkurentów pozostają i jakkolwiek to Europie będzie się podobać, ambicje ich są wygórowane i godzą wprost w Amerykę. Już w pierwszym roku po igrzyskach paryskich zajęli się szansami swymi na najbliższą olimpiadę, na którą wybierają się bez zastrzeżeń i do której już teraz się przygotowują.

Ostatnie międzynarodowe i międzymiastowe mecze lekkoatletyczne, wygrywane przez Niemców, a nade wszystko ostatnie ich mistrzostwa, zaczynają powoli otwierać oczy. Niemcy do przyszłego spotkania olimpijskiego przygotowują się z całą energią i zamierzają odegrać na nich rolę poważną. Zamiary te brzmią jako zasadniczy ton niemieckiej prasy spor-

towej, pełnej zawsze porównań z innymi krajami, a zawsze prawie z Ameryką. Pod tym też znakiem rozpatrywane są ostatnie mistrzostwa lekkoatletyczne, które przyniosły szereg wspaniałych wyników i zaświadczyły o wielkiej masie ćwiczących.

Pozostaje oczywiście kwestja otwartą, czy Europie będzie specjalnie miłą obrona jej barw sportowych właśnie przez Niemcy, na co zdaje się zanosić. Podobnie nie pewnem jest, czy Niemcom obrona ta w jakimkolwiek stopniu się uda. W każdym razie, biorąc wyniki ostatnich mistrzostw pod uwagę, stwierdzić trzeba, że są one istotnie znakomite i naogół bliskie granicy światowych możliwości.

W sprintach mają Niemcy całą plejadę pierwszorzędnych gwiazd, a co najmniej dziesięciu biegających poniżej 11 sekund. Jeżeli Houben, zesztoroczny fenomen i pogromca sław amerykańskich, dzisiaj odpada w międzybiegach, znajdując cały szereg konkurentów, to świadczy to chyba o tem, że do sprintu mają Niemcy specjalną zdolność. Nazwiska takie, jak Hofman, Wartenberg, Kolmey, Rau, Houben, a ostatnio Corts, mówią same za sobą. Już dzisiaj liczą Niemcy na przewagę w sztafecie 10×100, a nawet 4×100. Fenomenalny Trossbach, biegający przez płotki na granicy rekordu światowego, a ostatnio niżej tego czasu (z powodu przewrócenia płotka rekord nie uznany), jest dla Niemców nielada zapewnieniem powodzenia. Podobnie Peltzer w 800 i 1500 metrach, jest kandydatem na rekordmana światowego. A zapominać przy tem nie można, że na piętach tych gwiazd już depcą konkurenci i to konkurenci nie lada, którym trzeba się dobrze odebrać.

Przyjrzyjmy się tedy wnłkom mistrzostw.

W setce już w przedbiegach, trzy razy (na pięć), pada czas niżej 11 sek., w międzybiegach wszyscy zwycięscy tak biegają, a we finale wygrywa Corts w 10·6. Czasy na 200 i 400 dobre, acz nie nadzwyczajne, mia-

nowicie 22·2 i 49 sek. Średni dystans zdobywa Peltzer, 800 m. — 1:55·2 i 1500 m. w 4:00·2. Na 5000 m. czas 15:20·2, na 10.000 m. w 32:20·2. Płotki przyniosły rzetelny triumf, 110 m. w czasie 14·9 (!), a 400 m. przez płotki 55 sek.! (o sekundę za rekordem świata), obie konkurencje zdobywa Trossbach. Sztafety 4×100 dały wynik 42·2 (!) i 3×1000 — 7:44·5.

Natomiast wyniki skoków były stosunkowo średnie: wzwyż 188 cm., w dal 715 cm., o tyczce 360. Podobno jednak zdobywca skoku wzwyż Skoczyński ma duże dane i duży talent przy wręcz nieopanowanej technice, tak że liczą u niego na 2 m.

Rzuty były następujące: kula 1381, dysk 4203, oszczep 5571 cm., — wyniki dobre, lecz także nie nadzwyczajne. Oburącz kula 2463 cm., dysk 7550, oszczep 9581 cm.

Jak widzimy główną siłą Niemców są ich biegi, których wyniki stoją na granicy klasy światowej. Natomiast skoki i rzuty są znacznie słabsze w stosunku do biegów, acz i one są bynajmniej nie przeciętne. W każdym razie, jak na pierwszy rok przygotowań olimpijskich, rezultaty mistrzostw są zastanawiające i Europa chce czy nie chce, zastanowić się nad nimi musi.



Kandydat na rekordzistę świata w biegu z płotkami. H. Trossbach 110 m. z płotkami — 14·9 sek., 400 m. z płotkami 55 sek.



Zwycięzca w skoku w wyż, Skoczyński 188 cm.



Dr. Peltzer w średnich dystansach, bliski granicy rekordu świata: 800 m. — 1:55·2, 1500 m. — 4:00·2

Sennecke

Ciąg dalszy ze str. 11.

Kraków — Lwów. Początek sprawozdania i ilustracja na str. 11.

krakowian, posypało się kilka kamieni, z których jeden dotkliwie zranił Wójcika w czoło. Oklaski jednak bardziej sportowej publiczności, wynagrodziły wszystko.

Krakowianie zaczynają, dwa zmienne ataki i w 1 min. Wacek celnie plasuje z podania Steuermann. Huragan oklasków. Lwowianie grają żywiołowo. Lecz i Kałuża przychodzi do głosu. Puszczą piłkę Adamkowi, którego fauluja, Alfus ładnie centruje, piłkę chwyta Kałuża volejem i wyrównuje w 4-ej min. To podnieca gospodarzy. Steuermann strzela z bliska w aut. Do pędzącego Wacka wylatuje Szumiec, pada z nim razem, lecz Wacek przytomnie popycha piłkę w kierunku bramki, którą w ostatniej chwili Kaczor skierowuje na róg. Po krakowskim ataku, zakończonym strzałem Kałuży w aut, Wacek traci doskonałą szansę, nie wykorzystując toczącej się wzdłuż linii bramkowej centry Wójcika. Szumiec łapie lekki rzut Steuermann, lecz w 15 min. wypuszcza jego bombę z rąk, a Wójcik zdobywa drugą bramkę dla Lwowa. Biało-niebiescy niezrażeni atakują. W krytycznej sytuacji pod bramką Lwowa, Schneider pomaga sobie rękoma, Zastawniak przenosi karnego. Strzał Kopcia odbija Szumiec na róg, a kombinację z Sperlingiem kończy Kałuża niecelnym strzałem. Z kolei po tamtej stronie Szumiec piękną robinsonadą unicestwia strzał Steuermann i łapie ostrą piłkę Stoneckiego. Gra po przeciwnej stronie. Przebieg Kałuży zatrzymuje się dopiero na Görlitzu. Znowu zmiana gry. Wacek przebiją się, podaje wolnemu Steuermann-

nowi, którego bomba odbija się od słupka.

Teraz dwa razy z kolei Wacek i Steuermann zostają na nowym spalonym. Wreszcie Szumiec odprowadza na róg strzał Wacka i przerwa.

Lwów zaczyna ostrym atakiem. Szumiec ratuje z pod nóg Wójcika. Kombinacja Adamek — Sperling. Wójcik kończy się na Görlitzu. W 55 m. piłka idzie od Sperlinga do Wójcika, który strzela, piłkę zatrzymuje jeszcze Kałuża i w nieobstawionym kącie umieszcza ją niechybnie. Kraków podnosi tempo i dzierży inicjatywę. Kombinacja Wieruski, Culak, Kałuża i strzał obroniony przez Görlitz. Po chwili następuje śliczna główka Kałuży, złapana przez Görlitz. Piękny strzał — piękna obrona. Nagły przebieg Steuermann unicestwia Szumiec, wybiegając odważnie, po czym broni bombę Kopcia. W 77 min. Kałuża z podania Sperlinga przejeżdża dwóch przeciwników i strzela wspaniale po raz trzeci nie do obrony, ustanawiając końcowy rezultat. Za demonstrację przeciw orzeczeniu sędziego zostaje Adamek wykluczony z boiska. Culak i Wójcik cofają się do tyłu, w napadzie zostają Kałuża i Sperling, zatrudniając swymi niebezpiecznymi pociągająciami pięciu przeciwników. Potem i Sperling przechodzi do obrony. Lwów gnieć ostatecznie pięć minut. Poza dwoma wolnymi jednak i rogiem, niczego już nie zdobywa. Rogów 6:3 dla Lwowa. Sędzia p. Mandl z Warszawy dobry: przedłużył grę o sześć minut(!). Widzów ponad pięć tysięcy. Rozentuzjasmowana drużyna krakowska wyniosła na rękach swego kapitana związkowego inż. Rosenstocka i Kałużę. Zwycięsców oklaskiwano. W ten sposób puchar przeszedł na własność Krakowa.

Z KRAJU I ZAGRANICZNY

Gdyby jakiś klub związkowy w swym tournée zagranicznym chciał rozegrać trzy mecze w czterech dniach, napewno nie uzyskałby zezwolenia Wydziału Gier i Dyscypliny PZPN. A drużyna reprezentacyjna Polski? Grała 30 sierpnia przeciw Finlandii w Helsingforsie, 1 i 2 września w Tallinie. Jak to pogodzić?

Tym razem eksperyment nie zakończył się katastroficznie, ale w przyszłości może się nie udać. A komu jak komu, ale chyba Związkowi PZPN. nie wolno narażać opinii o sporcie polskim na szwank.

Czyż kluby w tej sprawie absolutnie głosu nie mają? Przecież rozchodzi się tu o zdrowie graczy, kapitał towarzystw sportowych, bo o zdrowiu dla zdrowia już nie wspomnę. A czy dają się, aby gracz, który dwukrotnie przechodzi morską chorobę, grał trzy ciężkie mecze w czterech dobach, z tego dwa w przeciągu 24 godzin, mając za sobą podróż dwudniową, a w perspektywie tak samo długo trwający powrót do domu?

A czy PZPN. nie może zerwać z powstającym obecnie zwyczajem łączenia dwu meczy z dwoma różnymi państwami. W drugich zawodach trafia się przecież na świeżego przeciwnika, a poza względami finansowymi, którymi PZPN. absolutnie kierować się nie wolno, nie nas nie zmusza do takich imprez.

Lepiejby natomiast było, gdyby zawody państwowe przygotowywano z większą starannością, nie licząc na kurtuazję gospodarzy, którzy mają nas podejmować. Ze kwestią sędziego na zawodach zagranicą jest sprawą pierwszorzędnej, decydującej niemal wagi, to chyba jest zrozumiałe. Wie o tem i rozumie wagę tego momentu chyba także i Zarząd Związku. Jakże tedy można zatwierdzić zawody międzypaństwowe nie upewniając się poprzednio, kto zawodami będzie kierował? Przecież ma się prawo przyjąć lub odrzucić propozycję gospodarzy, można postawić kontrpropozycję co do osoby sędziego. A nie wiadomo czy tak było z Estonją? Owszem sędzię należy, że PZPN. nie dość sprawy pilnować. Inaczej bowiem nie doszłoby do takiego skandalu, jakim był sędzia zawodów Polska — Estonja. W drużynie polskiej byli gracze, którzy przeszli już „szkołę hiszpańską“ i jeżeli ci twierdzą, że p. Silberg zaćmił Hiszpanję, to można o kwalifikacjach tego „sędziego“ powziąć odpowiednie wyobrażenie. Trudno przeto nie zarzucić PZPN-owi lekkomyślności.

Jeden z polskich dzienników uznał nie mając żadnych innych wiadomości jak rezultat zawodów, że wynik meczu z Estonją równa się porażce Polski. Ze też działacze sportowi, którzy czyto dobrowolnie ustąpili, lub jak się czasem mówi „zostali ustąpieni“ nie mogą w inny sposób załatwiać osobistych czy też klubowych porachunków, jak paskudzeniem wysiłków tym razem polskiej drużyny.

Loth II jest obecnie w doskonałej formie. Jako futbolista. Ale może jeszcze lepiej gra mu się obecnie w tenisa. Kapitan Związkowy PZPN. chciał zużytkować jego talent i formę piłkarską. Pech chce, że w tym czasie wypadają mistrzostwa Polski w tenisie. Lothowi bardziej uśmiecha się tytuł mistrza tenisowego niż „repa“ futbolowego. No i szczęśliwym trafem egzamin nie pozwala piłkarzowi Lothowi na wyjazd zagranicę. Ale zmartwionego tym Lotha-piłkarza pocieszył Loth-tenisista. Najgorzej na tem wyszedł i tak już dość łysy Synowiec, który ze zmartwienia o mało byłby postradał resztę włosów. Sens moralny: i egzamina czasem mogą się przydać.

Debiut Synowca jako kapitana związkowego należy uznać za udany i szczęśliwy. Po szeregu katastrofalnych wprost klęsk reprezentacji polskiej, witamy ostatecznie rezultaty z radością. Trzy spotkania rozegrane wśród najcięższych warunków, nie przyniosły nam porażki. A więc nie ulega wątpliwości, że gdyby wszystko poszło tak, jak zarządził kapitan związkowy, a nawet gdyby tylko może łaskawiej obeszło się

z naszymi wybraniami, to Synowiec odniósłby pełny triumf. P. Synowcowi serdecznie gratulujemy sukcesu i życzymy w dalszej pracy zupełnego powodzenia. Niechże się nie zraża przeciwnościami i... nie zawsze lojalnymi przeciwnikami.

Synowiec wprowadził na widowie kilku nowych graczy. Pomijając Tupalskiego, na którego padł wybór z konieczności, na ogół debjutanci w barwach Polski nie sprawili zawodu.

Czajkowski, który w Warszawie cieszył się doskonałą opinią, grą swą w zupełności ją uzasadnił.

Zdaje się, że trema i świadomość odpowiedzialności sprawiły, że Kmieński, któremu chyba wszyscy bez zazdrości życzyli honorów „repa“, nie osiągnął swej zwykłej formy z zawodów klubowych, czy też w reprezentacji Lwowa. Żywy nadziej, że sympatyczny ten gracz przy następnym występie będzie już na zwykłym mu poziomie.

Kraków ma dwu rywali na stanowisko środkowego pomocnika: Seichtera i Chruścińskiego. W typie gry podobni do siebie, nierówności techniczne i braki taktyczne pokrywają niezmordowaną pracowitością, ambicją i zapałem. Chruściński jest szybszy i gra lepiej głową, Seichter lepszy w wspomaganie ataku. Spełnili oczekiwania, przyczem Seichter, który był w lepszej kondycji fizycznej, tym razem przewyższył współzawodnika.

Wbrew lansowanym pogłoskom, jakoby Spojda grał obecnie bardzo słabo, „Marjańciu“ nie zawiódł zaufania w nim pokładanego przez kapitana związkowego. Zdaje się, że przeląkł się przesunięcia do rezerwy, któremu mu z Krakowa grożono.

Hanke był najlepszym pomocnikiem. Porzucił swą wyłącznie defenzywną taktykę, szedł za napadem, a także nie pozwalał się „krzywdzić“ przeciwnikowi. Zwłaszcza w Estonji odplącał się pięknym za nadobne.

Ale i Tupalski nie grał źle. Ze jest teraz w gorszej formie, to nie jego wina; z tem się liczone i nikt do niego pretensji nie miał.

Ciszewskiemu dokuczała niedyspozycja. Kombinacyjnie stał pomimo to na zwykłej wysokości, ze strzałami było gorzej.

Starzy wyjadacze reprezentatywni grali dobrze. Görlitz, który naogół nie miał zbyt trudnej roboty, grał bez pozy, co z naciskiem należy podnieść.

Gintel był filarem Polski. Ale w reprezentacjach ma pecha. Jedna bramka znowu na jego konto.

Sperling i Stonecki bez zarzutu. Staliński czuje ciągle zbyt ciężki pociąg do pozycji leżącej.

Kałuża jest człowiekiem złośliwym. Zapewne tylko dlatego grał tak dobrze, aby ci, którzy go „skonńczyli“, mieli zmartwienie.

Wszystkie trzy mecze na północy grali: Görlitz, Hanke, Kałuża, Stonecki. Półtrzecia z powodu kontuzji, czy też zastąpienia kontuzjonowanego gracza: Ciszewski, Seichter, Spojda, Staliński; dwa: Czajkowski, Gintel, Kmieński, Sperling, Tupalski; jeden: Chruściński. Z pięciu bramek uzyskanych strzelili Kałuża i Staliński po dwie, Ciszewski jedną.

„Ojciec Żyła“ (Synowiec), jak zwykle zresztą był, przedmiotem ciągłych strapien drużyny i... własnych. I tak zgubił walizkę, nieśmiertelny już necesor i o mało co nie zgubił portfela, zawierającego sporą część kasy podróźnej.

Kapitan Okręgu Krakowskiego nie ochłonął jeszcze z jednego strapienia, a już ma nowy kłopot. Trudności, które istniały przy ustawianiu drużyny przeciw Lwowowi w znacznym stopniu wywołują się z okazji zawodów Wiedeń — Kraków, które mają być rozegrane we Wiedniu w dniu 27 bm. Z początkiem października odbędą się zawody Polska — Turcja i Kraków — Konstantynopol w Turcji. Pytanie przeto, czy gracze będą mogli z Wiednia zdążyć na czas nad Bosfor. Inż. Rosenstock ma przeto nielada łamigłówkę do rozwiązania. Albo Wiedeń, albo Turcja. Pogodzić trudno. Do Wiednia musi jechać najlepszy zespół, bo chodzi przecież o to, aby podtrzymać i utwierdzić dobrą opinię o fut-

balu krakowskim po zeszłorocznym wyniku Wiedeń — Kraków w Krakowie 0:0. A tembardziej, że Kraków gra przedmecze przed spotkaniem Hiszpania — Austria, a więc jak przypuszczać można wobec rekordowej ilości widzów. A z drugiej strony PZPN. nie zwolni zapewne graczy krakowskich, którzy wejść mają do reprezentacji Polski.

A Wiedeńscy w gruncie rzeczy wcale się do meczu z Krakowem nie palą. Grać muszą, bo taka umowa, której obalanie nie wypada. Ale z drugiej strony nie uznają, jak się wyraża wiedeńska prasa „konieczności“ rozgrywania tych zawodów.

„Perpetum mobile“ się urwało. Gry o puchar prof. Zelenkiego zakończyły się, ostatecznie puchar znalazł zasłużony spoczynek w Krakowie.

Ale pomimo to zawody, które przynosiły widzom i graczom nie doznają przerwy. Tradycyjne spotkania odbywać się będą nadal z pożytkiem dla sportu obu miast i nadal o puchar prof. Zelenkiego. Prezes bowiem pierwszego w ogóle związku polskiego piłkarskiego, naówczas jeszcze landesverbandu przy związku austriackim, ufundował nowy, wspaniały puchar tym razem wieczysty. Pierwszy mecz ma się odbyć na wiosnę przyszłego roku w Krakowie.

Ze Synowiec miał rację wstawiając Kałużę do reprezentacji, wykazał Kałuża we Lwowie w meczu Lwów — Kraków. Na obcym gruncie, w mieście, w którym go najbardziej, prawie, że nienawistnie zwalczano, wykazał „Kałużę“ zalety, któremi nie może się poszczycić żaden środkowy napastnik polski. Zamknął usta tym, którzy go od szeregu lat odsyłali „na smolec“. Obiektywni przyjęli popis znakomitego gracza z radością, ciesząc się, że mamy w Polsce przecież nieprzeciętnego środkowego, „zjadliwi“ przyczaili się do następnej okazji. Ale Kałuża, jak już wspomniano, jest złośliwy. Gotów grać i to do brze im na złość jeszcze długo... bardzo długo.

Zwycięstwo drużyny krak. przysłało sportowy Kraków z radością. Popularność wzrosła, gdy dowiedzieli się, że Kałuża strzelił wszystkie bramki, a benjaminek Wieruski był obok niego najlepszy na boisku.

Tak więc z drużyny krakowskiej, która w całości zasługuje na uznanie, szczególnie wyróżnili się najstarszy i najmłodszy gracz drużyny. Prawie, że dwie generacje piłkarskie.

Powracającą ze Lwowa drużynę witał na dworcu krakowskim owacyjnie tłum sportowców blisko tysiąca osób.

Nie zauważono jednak reprezentantów, ani członków jednego z klubów, którego kilku graczy wchodziło w skład drużyny krakowskiej.

W sobotę 29 sierpnia rozpoczął się angielski sezon futbolowy. Zapowiadane i oczekiwane sensacje w związku z wprowadzeniem nowego przepisu o spalonym na razie nie spełniły się. Poza wynikiem Aston Villa — Burnley 10:0, wszystkie inne rezultaty, prawie, że nie różnią się od osłaganych za „panowania“ systemu jednego obrońcy. Być może, że z biegiem czasu, gdy drużyny przystosują taktykę do bądź co bądź zmienionych warunków i te rezultaty ulegną zmianie.

Także i Wiedeń nie przeżył żadnych sensacji. Hakoah jest nadal w świetnej formie. Po zawodach o puchar w których pobiła Rapid 5:4, przyczem prowadziła już 5:0, a tylko przez kontuzję dwu graczy, musiała zezwolić Rapidowi na strzelenie 4 bramek, zwyciężyła w mistrzostwie Wacker w stosunku 5:1. Znakomici są obecnie napastnicy Hakoahu, oraz bramkarz Fabian.

Natomiast nowokupieni i drogo zapłacony gracz Wackeru Bejbl i Buresch jak dotychczas zawodzą pokładane w nich nadzieje. Zdaje się, że trudno im będzie przywyknąć do nowego otoczenia i innego systemu, gdyż nikt nie przeczy, że obaj reprezentują wysoką klasę.

O drużynach hiszpańskich wiadomo, że na swym gruncie są trudne do pokonania. Reprezentacja Hiszpanji jest groźna dla najlepszych zespołów kontynentalnych. Ale ogólnie sądzono i sądzi się, że Hiszpanie na obcych boiskach nie są takim przeciwnikiem, jak na swych „smieciach“. Opinia ta utwierdziła się po pierwszej wyjeździe, jaką przedsięwziął kiedykolwiek klub hiszpański poza granice swej ojczyzny. Real Sociedad z San Sebastian odniósł w Pradze, właśnie rok temu, drugocenne klęski. Nielepiej prowadzi się i teraz drużynom hiszpańskim, przebywającym na tournée w Niemczech. Real Sociedad z S. Sebastian gra z Sportverein w Essen 2:2, przegrywa zaś z Eintrachtem w Brunswiku 2:6!! Real Bal F. C. Sevilla przegrywa z Hanau 1:6, a z zreorganizowanym A. S. V. Nürnberg (bawił na wiosnę w Polsce) 0:1.

Na Berlin spadł w ubiegłą niedzielę ciężki cios. Berliniecy, którzy po rezultatach osiągniętych w finałowych spotkaniach o mistrzostwo Niemiec uważali, że klasą dorównali nawet połud. Niemcom, przegrali w Berlinie w zawodach międzypaństwowych z Hamburgiem 7:1. Pocieszają się tem, że w drużynie berlińskiej brakło graczy Tennis-Borussii, która przeciw I. F. C. Nürnberg w Norymberdze uzyskała zaszczytny rezultat 1:1. W pierwszym spotkaniu przed dwoma tygodniami w Berlinie wynik między tymi dwoma klubami był również nierozstrzygnięty 2:2. Zdaje się, że w Tennis-Borussii pozyskał Berlin wreszcie drużynę naprawdę pierwszoklasową.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

SZCZEGÓŁOWE WYNIKI TURNIEJU TENISOWEGO O MISTRZOSTWO POLSKI. (P. art. na str. 10).

Gra pojedyncza panów — obrońca pucharu A. Foerster (AZS. Poznań). III kolo: Czetwertyński St. — Warminski 6:2, 6:2, 6:8, 6:4. Bergson — Stahl 4:6, 6:0, 6:4, 6:2. Stolarow — Emchowiec 9:7, 6:0, 6:0. Loth J. — Starkowski 8:6, 6:3, 4:6, 6:4. Marszewski — Kuchar 6:3, 6:3, 6:4. Zachar — Stadlaender 3:6, 6:4, 2:6, 6:3, 6:2. Tarnowski — Kruszewski 6:2, 6:2, 7:5. Heath — Steer 6:4, 6:4, 7:5. *Czwierćfinały:* Czetwertyński St. — Bergson 6:3, 6:2, 6:3. Loth J. — Stolarow 6:3, 8:6, 6:1. Marszewski — Zachar 6:4, 6:0, 6:4. Tarnowski — Heath 6:4, 6:4, 7:5. *Półfinały:* Czetwertyński — Loth J. 6:2, 6:4, 6:4. Tarnowski — Marszewski 4:6, 6:4, 6:8, 6:2, 6:3. *Finał:* Czetwertyński — Tarnowski 6:3, 6:2, 6:3.

Gra podwójna panów: II kolo: Wolowski, Grabowski (Lwowski KT.) — Glabisz, Starkowski (AZS. Poznań) 6:4, 8:6, 5:7, 6:2. Kruszewski, Zawisza — Szulc, Suchowiak 6:2, 6:3, 6:0. Kowalewski, Tarnowski — Miziewicz, Zachar 3:6, 6:4, 1:6, 6:2. Loth J., Emchowiec — Foerster, Mikołajewski 4:6, 6:1, 6:4, 6:2. Drewnowski, Marszewski — Raschig, Stadlaender 6:2, 6:3, 6:3. Kuchar, Stahl — Brodkiwicz, Reben 6:8, 6:3, 6:1, 6:3. Stolarow, Steinert — Piechocki, Mokrzecki w. o. Bergson, Wielowieyski w. o. *Czwierćfinały:* Kruszewski, Zawisza — Wolowski, Grabowski 6:3, 7:5, 4:6, 6:4. Loth J., Emchowiec — Kowalewski, Tarnowski 6:3, 4:6, 8:6, 6:8, 7:5. Drewnowski, Marszewski — Kuchar, Stahl 6:8, 6:3, 6:1, 6:3. Stolarow, Steinert — Bergson, Wielowieyski 6:1, 6:1, 6:2. *Półfinały:* Loth J., Emchowiec — Kruszewski, Zawisza 6:3, 6:3, 6:4. Stolarow, Steinert — Drewnowski, Marszewski 7:5, 6:1, 6:3. *Finał:* Stolarow, Steinert — Loth J., Emchowiec 6:0, 6:3, 6:3.

Gra pojedyncza pań. I kolo: Steinertowa (Łódzka K. L. T.) — Sykes W. L. T. K.) 6:2, 7:5. Poradowska (W. L. T. K.) — Neumanowa (W. K. T.) 6:1, 6:1. Boniecka (AZS. Kraków) — Znajdowska (W. L. T. K.) 6:0, 6:2. Richterówna V. (Łódz K. L. T.) — Goldfederówna (W. K. T.) 6:0, 6:0. Kowalewska W. L. T. K.) — Richterówna Ks. (Łódz, K. L. T.) 4:6, 6:4, 6:4. Halicka (W. K. Nar.) — Skarżyńska (W. L. T. K.) 6:2, 6:4. *Czwierćfinały:* Dubieńska (AZS. Kraków) — Steinertowa 6:1, 6:1. Poradowska — Boniecka 6:4, 6:2. Richterówna V. — Kowalewska 8:6, 6:2. Neumanowa (Warsz. K. T.) — Halicka 6:0, 6:1. *Półfinały:* Poradowska — Dubieńska 6:4, 6:0. Richterówna V. — Neumanowa 6:1, 6:0. *Finał:* Richterówna V. — Poradowska 6:4, 6:0.

Gra podwójna pań i panów. I kolo: Richterówna V., Steinert — Steer, Steer w. o. Znajdowska, Foerster — Skarżyńska, Szczerbiński w. o. Dubieńska, Zachar — Steinertowa, Sapieha 6:1, 6:2. Poradowska, Tarnowski — Halicka, Kruszewski scath. *Czwierćfinały:* Richterówna Ks., Stadlaender — Goldfederówna, Heyman 6:2, 6:0. Richterówna V., Steinert — Znajdowska, Foerster 6:2, 6:2. Poradowska, Tarnowski — Dubieńska, Zachar 6:4, 2:6, 7:5. Boniecka, Wolowski — Kowalewska, Czetwertyński 6:4, 6:3. *Półfinały:* Richterówna V., Steinert — Richterówna Ks., Stadlaender 6:4, 7:5. Poradowska, Tarnowski — Boniecka, Wolowski 10:8, 6:2. *Finał:* Richterówna V., Steinert — Poradowska, Tarnowski 6:1, 6:2.

PIŁKA NOŻNA.

WKS. Pogon — Orkan 6:0 (3:0).

Mecz rozegrany na boisku KOSS-u przyniósł wysokocyfrowe zwycięstwo Pogoni. W ostatnich czasach czołowe kluby B-klas w stolicy znacznie się podniosły. Pogon wzmożła swoje szeregi Wójcikiem z K. O. S.-u i Nemechem z Orkanu. W obecnym składzie jest Pogon twardym orzechem, nawet dla A-klasowych drużyn.

W początkach gry, bo już w 10 minutach strzela Miedź pięknego gola z przeboju. W dalszych minutach uwidatnia się coraz to większa przewaga Pogoni. Bramki syją się jak z rogu obfitości. Zdenerwowany Orkan chwytą się najgorszego środka, bo gry brutalnej — ofiarą czego pada bramkarz Pogoni Wójcik (złamanie nogi). Bramki strzelili Miedź 2, Nemece 2 i Gebel 1.

5 p. sap. (Kraków) — K. O. S. S. 4:2 (2:0).

Saperzy na uroczystość sportową zaprosili wszystkie pułki do Warszawy. Ogółem przybyło około 400 zawodników. Turniej rozpoczęło defiladą przed generalicją.

Mecz przyniósł zwycięstwo krakowskiej drużynie, która dwie bramki uzyskała z karnego.

Drugi mecz

8 p. sap. — 7 p. sap. 3:2 (0:1).

przyniósł zwycięstwo stosunkowo lepszej drużynie bydgoskiej. Drużyna ta górowała nad przeciwnikiem techniką i kombinacją i zwycięstwo jej słusznie się należało. Zawodami kierował p. Babirecki senjor.

Huragan — Jordan 6:2 (3:0).

Mecz rozegrany na boisku Legji o puchar. Wątpliwe jednak, czy zostanie zweryfikowany, ponieważ sędzia związkowy nie zgłosił się.

Polonia II — Makkabi II 2:1 (2:0).

Nieznaczone zwycięstwo Polonii II. Mecz nieciekaw. Więcej kopania po nogach, jak w piłkę.

Polonia — Makkabi 4:0 (2:0).

Obie drużyny wystąpiły w silnych składach — mecz więc zapowiadał się ciekawie. Makkabi od pewnego czasu znacznie poprawia się. Najlepszą częścią drużyny jest napad, który nie może zdobyć bramki. Heim gra w napadzie przeciw słabszym drużynom, przeciw silniejszym gra w obronie. Na jednym i drugim stanowisku gra dobrze i jest podporą drużyny.

Pierwsza połowa zawodów była dosyć interesująca. Obie drużyny przeprowadzały atak za atakiem. Piłka przynosiła się z pod jednej bramki pod drugą. Napad Polonii okazuje się znacznie lepszy od przeciwnika i uzyskuje do przerwy 2 bramki.

Po przerwie gra cała straciła na wartości. Zamiast grać, gracze kopali się po nogach tak, że bardzo spokojny sędzia p. Grikiel musiał usunąć po 1 gracza z boiska. Z Polonii opuścił boisko Wacek Loth, z Makkabi Heim. Wybrków innych graczy sędzia absolutnie nie powinien był tolerować.

Gra początkowo ładna i interesująca, pod koniec straciła swój piękny charakter. Przez cały czas widoczna przewaga Polonii. Makkabi powinna była uzyskać 1—2 bramki z pewnych pozycji, jakich wiele miała.

LEKKA ATLETYKA.

Lekko-atleci AZS Warszawa w Płońsku.

Panna Konopacka rzuca dyskiem 32 m. 75 cm.!

Niektóre z warszawskich czołowych klubów lekkoatletycznych urządzają od czasu do czasu propagandowe eskapady na prowincję. Tego rodzaju wycieczki, z których mistrzowie Polski nie mogą przecieć żadnych wywieść laurów zasługują w wysokim stopniu na pochwałę. Szkoda tylko że jeszcze stosunkowo mało jest tych zapraszających.

Ostatnio (30 sierpnia) drużyna AZS warszawskiego bawiła w Płońsku, zaproszona przez miejscowego „Sokoła”. Wyniki, jak na słabe warunki terenowe niezłe. Najlepszym jest rzut dyskiem p. Konopackiej — 32 m. 75 cm. Wynik lepszy od powyższego osiągnęła nasza rekordzistka tylko raz w życiu, i bodajże był to wogóle jedyny raz w świecie P. Konopacka jak wiadomo po swej wspaniałej formie wiosennej miała jak i czas wyniki gorsze, i obecnie dochodzi do formy z powrotem, wobec czego możemy się spodziewać jeszcze w tym roku poprawy rekordu światowego.

Wyniki: 100 m. — Weiss — 11.8 — 400 m. Kulczyński 56.8 — 1500 m. — Malanowski 4:41 — Skok w dal — Kostrzewski 5 m. 99. — Skok wwyż Bielecki 1m. 65. — Rzut kulą 5 kg. (dlaczego?) — Michlewski 11m. 03. — Sztafeta olimpijska — AZS Warsz. — 4:02. — Zawody pań: 60 m. — Goriołówna 8.4 — Skok w dal — Goriołówna 4 m. 51. — Rzut kulą 4kg. (dlaczego?) Konopacka 9 m. 96. Zaznaczyć należy że bieżnia o prostokątnych wirażach miała 300 m. obwodu i że padał bezustanny deszcz. Zwracają uwagę takie wyniki jak skok wwyż Bieleckiego i dwal p. Gorioł, oraz oczywiście obydwa rzuty p. Konopackiej.

WŁOCŁAWEK.

22 sierpnia 1925.

Makkabi II — Jordan 5:0 (3:0).

Przez cały przeciąg gry silna przewaga Makkabi. Repr. Państw. Szkoły Kupieckiej — Huragan 4:3 (3:1).

Gra dość interesująca, do przerwy zaznacza się silna przewaga Repr. czego wynikiem są 3 punkty strzelone w tym okresie, po przerwie przechodzi do głosu Huragan, zdobywając 2 ładnie strzelone bramki.

23 sierpnia 1925.

TKW. — Sokół-Lechia (komb.) 6:0 (3:0).

Powyższe zawody przyniosły ładne zwycięstwo Kolarzom, grającym w tym dniu bardzo dobrze; osiągnięty wynik odpowiada faktycznie przebiegowi gry. Sędziował dobrze p. por. Staczowski.

BIAŁYSTOK.

Z okazji święta I-szej Dywizji Kawalerji urządzono na boisku sportowym przy dowództwie garnizonu, zawody konne. Do zawodów stanęli oficerowie 11-tu pułków.

16 i 17 sierpnia 1925 r.

I. Karuzel, 1 p. uł. II. Konkurs oficerski frontowy — 12 przeszkód typu polowego do 1,10 wysokości i 2,50 mtr. szerokości, siodłanie polowe. Nagrody: 1) por. Paszkowski 10 p. uł. sk. gniady „Dandy”, 2) ppor. Szeffer 2 p. uł. — kasztan „Gipswał”, 3) rotm. Antoniewski 3 p. strzel. kon. III. Tandem — 9 pułk strzelców Konnych. IV. Gymkhana — wykonał b. dobrze 3 p. strz. konnych. V. Konkurs oficerski ciężki — 12 przeszkód 1,20 wys. i 3,00 szer. Siodłanie sportowe. Nagrody: 1) por. Paszkowski 10 p. uł. — „Dandy”, 2) por. Brzeziński 1 p. uł., 3) por. Lewak. 3 p. szwol. VI. Woltyżerka w cwał — 2 p. uł. VII. Walka patroli 10 pułk ułanów. VIII. Jeu de barre — 3 p. szwol. Z powodu deszczu w drugim dniu ostatnie dwa numery nie wykonano.

23 sierpnia.

Konkurs hippiczny I Dyw. Kaw. na rzecz LOPP.

I. Konkurs myśliwski — 12 przeszkód 1,10, wys. 3,00 mtr. szer. Nagrody 1 i 3 por. Brzeziński 1 p. uł., 2 rotm. Kopeć 1 p. uł.

II. Konkurs lekki. 3 nagrody ofiarowane przez komitet LOPP. 1) mjr. Mikulin 9 p. strz. kon., 2) por. Bujalski 10 p. uł., 3) por. Oledzki 2 p. uł. Program obejmował jeszcze: III. Tandem, IV. Turniej rycerski, V. Woltyżerka, VI. Epizod z walki padjazdowej. Ostatnie cztery punkty programu wykonały różne pułki dobrze. Organizacja wzorowa.

22 sierpnia 1925 r.

„Hellas” — SMP. 1:1 (0:0).

Spotkanie klubów założonych w tym roku bardzo ciekawe. Obie drużyny pokazały grę piękną i czystą. Sędziował p. Brajmin.

23 sierpnia 1925 r.

„Hellas” — SMP. 0:5 (0:2).

Zasłużone zwycięstwo „Stowarzyszenia”.

ŁÓDŹ.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ TENISOWY W ŁÓDZI.

Turniej urządzi ŁKLT. i rozgrywki rozpoczęły się 3 bm. na kortach tenisowych w Helenowie.

Wyniki:

W grze pojedynczej panów o mistrz m. Łodzi:

Holzman — Konarski 5:7, 8:6, 6:2. Gayda — Ender K. 0:6, 6:2, 12:10. Drewnowski — Mycielski 6:3, 6:1.

W grupie pojedynczej pań o mistrz. m. Łodzi:

Richterówna K. — Larcńska H. 6:2, 6:2.

W grze pojedynczej panów z wyrównaniem:

Mikołajewski — Wolf 6:1, 6:1. Rischig — Fitzek 6:3, 6:3. Drewnowski — Kryłowiecki H. 6:0, 6:1. Mehle — Berliner 6:5, 6:2.

W grze podwójnej panów z wyrównaniem:

Wolf, Müncheimer — Grünspan — Holzman 6:0, 6:2, 7:5.

W dniu 5 bm. odbyło się w lokalu ŁKS. Nadzw. Walne Zebranie członków łódzkiego Okręg. Kolegium Sędziów Piłki Nożnej, celem uchwalenia regulaminu i wyboru Władz. Do Zarządu weszli: p. Krachulec prezes, p. Bira zast. prez., p. Andrzejak sekretarz, p. A. Kowalewski skarbnik, p. Z. Hanke ref. obsady i ref. kwalifikacyjny. Kom. egzaminacyjna członkowie: Krachulec Otto. Zastępcy: Fiedler, Bira. Kom. Rewizyjna: Salomonowicz, Rettig, Dancyger.

PIŁKA NOŻNA

TURNIEJ SIÓDEMKOWY.

Żydowskie Kluby Sport.: Hakoah, Kadimah, Hasmonea i Samson urządziły w sobotę na boisku DOK. IV turniej siódemkowy.

Hakoah — Hasmonea 4:0.

Kadimah — Samson 0:2.

Hasmonea — Kadimah 1:0.

Hakoah — Samson 1:1.

Interesujące spotkanie było między Hakoahem a Samsonem obfitowało w wiele emocjonujących momentów i mimo przedłużenia gry nie dało rozstrzygnięcia. Sędzia p. Bira w 13 min. przedłużenia przerwał grę, z powodu zapadających ciemności.

6 września 1925.

Turyści — Siła 4:0 (2:0).

Gra ospała i nudna. Sędzia p. Fiedler.

Turyści III — Siła III 5:3.

Sędzia p. Izrael.

ŁKS. — Toruński Klub Sportowy 3:1 (0:1)

TKS.: Tempki: Cieszyński II, Gumowski I; Suchocki I, Konieczka, Lewandowski; Suchocki II. Stugowski, Gumowski II, Cieszyński I, Dejowski.

ŁKS. w zwykłym składzie bez Janczyka. Zaczyna ŁKS. Pierwsze minuty upływają na wzajemnym poznawaniu się drużyn; gra toczy się przeważnie na środku; oba zespoły grają bez żadnej przewadnej myśli ataki ŁKS-u urywają się bądź dzięki niedyspozycji ataku czy dobrze grającym tyłom TKS. Przeciwnie atak gości prze ciągłe naprzód, szczególnie lewą stroną, gdzie mały Dejowski rozumiał się dobrze ze swoim towarzyszem. W 24 min. z centry lewego skrzydła otrzymuje pr. łącznik piłkę i z bliskiej odległości uderza głową na bramkę. Bramkarz ŁKS. schwycił piłkę, lecz ta wypadła mu z rąk do... siatki. Utrata bramki podziałała deprymująco na gospodarzy i beładna kopania wypełniła czas do pauzy.

Po pauzie wziął się ŁKS. nieco do roboty; częste ataki zagrażają poważnie bramce toruńczyków. W 6 min. wyrównuje Durka z wolnego z przed linii pola karnego, strzelonego w sam róg bramki gości. Następna minuta daje drugi punkt gospodarzom z fenomenalnej „bombi” Radomskiego z 25 m. odległości. W 31 min. ustanawia Durka rezultat z karnego. Ogólnie gra nie stała na wysokim poziomie, o jakiegokolwiek kombinacji nie było mowy, czy nie wpłynęła na to zmiana przepisów o spalonym — niewiadomo. Goście byli częściej przy piłce, grali z ambicją, chociaż brutalnie, zwłaszcza w drugiej połowie. ŁKS. grał słabiej niż zwykle. Na wyróżnienie zasługują z TKS. lewa strona ataku i obrona; z ŁKS.: Kowalewski i Jasiński w pomocy, Cielecki i Durka; Olszewski b. słaby. Wiele dogodnych sytuacji zmarnowały obydwie strony z powodu braku szybkiej decyzji do strzału. Publiczności 600 osób. Sędzia p. Wieliszek.

Przedmecz: ŁKS. III — Kadimah 3:0.

3 września 1925.

PABJANICE.

5 września 1925.

Burza — Bar-Kochba 3:0.

6 września 1925.

Burza — W. K. S. 5:1 (1:1).

Gra prowadzona w żywym tempie była dość brutalna ze strony Burzy. Gracze W. K. S. nie przyzwyczajeni do tak małego boiska, z trudnością orjentowali się, wykopując często piłkę na aut. Niewątpliwą przewagą czerwonych, jak i „pech” zadały poważną klęskę Burzy. Wyróżnić należy z WKS.: Karasia, Gosławskiego, Magina i pr. skrzydłowego; z Burzy Krzemińskiego, Lauera i Duzkę. Sędzia p. Bira.

LWÓW.

LEKKA ATLETYKA.

Mistrzostwa lekkoatletyczne DOK. VI Lwów odbyły się w ciągu bieżącego tygodnia i dały następujące rezultaty:

Bieg 100 m.: 1) Lanik (48 pp.) 12 sek., 2) Ramach (52 pp.), 3) Baran (5 pap.).

Bieg 200 m.: start. 6: 1) Ramach 25,4 sek., 2) Piątkowski (40 pp.), 3) Mika (51 pp.).

Bieg 400 m.: star. 9. 1) Zeman (19 pp.), 2) Gajda (48 pp.), 3) Stenzel (51 pp.).

Bieg 1500 m.: 1) Kik (48 pp.) 4:50,3, 2) Swat (49 pp.), 3) Romaniak (1 pp.).

Bieg 5000 m.: 1) Kik 18:51,4, 2) Wróblewski, 3) Romaniak.

Sztafeta olimpijska: 1) 48 pp., 4:05,7, 2) 52 pp., 3) 51 pp.

Rzut dyskiem: 1) Baran 36:55, 2) Łucki (48 pp.) 33:21, 3) Pawlak (5 pap.) 28:42.

Rzut oszczepem: 1) Gralewski (49 pp.) 40:25, 2) Zemanek (5 pap.), 37:70, 3) Łucki 34:33.

Rzut kulą: 1) Baran 11:69,5, 2) Łucki (48 pp.) 10:36,5, 3) Abramowicz 9:49,5.

Skok w wyż: 1) Łucki, 2) Ostrowski, 3) Baran wszyscy po 153 cm.

Skok w dal: 1) Ramach 5:72, 2) Chryes 5:45, 3) Łukaszczyk 5:34.

Skok o tyczce: 1) Heyer (48 pp.) 2:64, 2) Stachurski (40 pp.) 2:52. Poza konkursem startował Rzepka (AZS.). Próba jego pobicia własnego rekordu nie udała się wskutek załamania się tyczki przy skoku 3:50.

Organizacja zawodów b. dobra. W ogólnej klasyfikacji zwycięża 48 pp., nad 5 pap. i 52 pp.

KOLARSTWO.

BIEG KOLARSKI „GAZETY PORANNEJ“

na przestrzeni 50 km. dla stowarzyszonych i 25 km. dla niestowarzyszonych przyniósł zwycięstwo w pierwszej kategorii Adlerowi z LTK., przed Frössem (LTK.), Krzezińskim (AZS.) i Blicharskim (AZS.), w drugiej zaś kategorii Zlatkowi, przed Matiaszcwskim i Rabem. Zdjęcia i szersze omówienia tej znakomitej imprezy w następnym numerze.

PILKA NOŻNA.

Hasmonea — Sparta 3: 1 (3: 1).

Pierwsze zawody o nowej regule spalzonego przypadły w udziale powyższemu drużynom, które starty się na boisku Cytaładi w walce o puchar. Hasmonea odniosła zwycięstwo dzięki dobrej grze napadu w pierwszych 15 min., w którym to czasie padły dla niej trzy bramki ze strzałów Kocha (2) i Wertera. Potem bowiem gra się wyrównała, a Sparta w drugiej połowie miała nawet przewagę. Prócz końcowej bramki Aslanowicza nie jednak nie uzyskała. U Hasmonei wyróżniła się obrona i znajdujący się obecnie w b. dobrej formie Schneider, w Sparcie Pałk na bramce. Dmytrow II w obronie i Murski w napadzie. Sędzia p. Zawilowski, publiczności ponad tysiąc osób. W zawodach o puchar prowadzi obecnie Hasmonea, mając na 3 gry 5 punktów, za nią Czarni 2 gry 4 punkty, Pogoń 2 gry 2 punkty(!), Lechja 3 gry 2 punkty, Polonia 2 gry 1 punkt i Sparta 3 gry bez punktu. Zawody te cieszą się dużą stosunkowo frekwencją widzów, a wynik ich jest problematyczny.

PRZEMYSŁ

Pogoń (Lwów) — Polonia 1:1. O puchar LZOPN.

Skład drużyn Pogoń, Lachowicz, Gebartowski, Olearczyk, Deutschman, Fichtel, Gulicz, Szabakiewicz Bacz, Kuchar W, Dr. Garbiń, Urich, Polonia: Szwarc, Kurda, Radwański, Hubariw, Kwiatkowski II, Ekiert, Menczak, Duda, Dobrzański, Kowalski III, Kwiatkowski I.

Pogoń grała znacznie słabiej jak zwykle. W bramce Lochowicz miał dość dużo do roboty, obrona dobra, w pomocy najlepszy Fichtel, w ataku Urich, Kuchar i Bacz. Natomiast Szabakiewicz Dr, Garbiń grali b. słabo — W Polonii na pierwsze miejsce wybił się Kwiatkowski II na środku pomocy gracz ogromnie ruchliwy i ambitny — po za tem cała drużyna grała b. ofiarnie i na wynik zasłużyła.

Zawody prowadził poprawnie p. Boder.

29 września 1925.

A. Z. S. (Lwów) — Hagibor 1:1

Obie bramki padły z rzutów karnych, Sędziował p. Krzyczek.

31 września 1925.

2 p. łączności (Jarosław) — 20 p. p. (Kraków) 1:0

Zawody o mistrzostwo armii zakończyły się wygraną 2 p. łączności, mimo że w dwudziestce grał Reyman I z Wisły i kilku innych graczy klubów krakowskich.

Sędzia p. Schor dobry.

1 września 1925.

19 p. p. (Lwów) — 2 p. łączn. 5: 1.

Również o mistrzostwo armii. Drużyna 19 p. p., w której składzie grali Fichtel i Czernański z Pogoni, Drapała i Müller z Czarnych oraz kilku graczy z Hasmonei i Sparty, odniosła wysokie zwycięstwo nad przemoczoną meczem z 20 p. p. drużyną 2 p. łączn. Sędzia p. Schor. Na meczu tym po raz pierwszy w Przemyślu stosowano nowy przepis o spalonym.

KOWEL

Amatorzy — Reprezentacja (WKS-u i Sokola). 3: 1 (1: 1)!!

Senzacja. Repr. złożona z najlepszych graczy wymienionych klubów przegrywa zasłużenie z doskonale grającą drużyną Amatorów. Gra odbyła się pod stałą przewagą Am., którzy w polu b. dobrze, pod bramką zawodzili i nie wykorzystali dużo pozycji podbramkowych. Bramki zdobywają dla repr. Marjan dla A. Kac (rez.) Wajnsztejn i Chazen (najładniejsza dnia). Wyróżnili się z repr. Marjan, Lisiecki Kulczycki i bramkarz. U A. prawie cała drużyna grała bez zarzutu, jedynie Dichter słabszy niż zwykle. Sędzia p. Kelm.

Amatorzy — W. K. S. (Kowel) 2: 0 (0: 0)!!

Największa sensacja Kowla od dwu lat! WKS. po sukcesach nad silnymi drużynami i zdobyciu mistrzostwa DOK. II przegrywa zasłużenie do Amatorów grających z wielką ambicją i chęcią zwycięstwa. Do pauzy, mimo niewyraźnej przewagi WKS-u wynik zostaje bezbramkowy. Po pauzie Amatorzy grają z wielką furją i przynajmniej przeciwnika. W 15 min. drugiej połowy Chazen strzela pierwszą bramkę przyjętą huraganem oklasków przez liczną zebraną publiczność. Drugą bramkę strzela Wajnsztejn. Nadspodziewanym wynikiem 2: 0 schodzi C-klasowa drużyna A. z boiska po zwycięstwie nad A-kl. WKS. i mistrzem DOK. II. Sędziował p. Dranicz.

DROHOBYCZ.

30 sierpnia 1925.

K. K. S. „Ruch“ Przemyśl — D. S. „Sokół“ 1:4 (0:1).

Decydujące zaw. o wejście do kl. B. Zasłużone zwycięstwo ambitnie grających gospodarzy, z których jak zwykle wybili się wspaniałą grą Tatarski, Leszczyński i Borez.

Gra ostra, ze strony gości często brutalna. 2 gole strzelił z przeboju nieuchronnie Borez, a 2 Witkowski (karne). Sędziował dobrze p. Bober.

KRAKÓW.

Kraków był pod znakiem wyczekiwania. Jeden z najlepszych terminów w roku zajął Krakowski Zw. Okręgowy na mecz międzymiastowy Lwów — Kraków. Drugi garnitur wysłano do Tarnowa. Trzeci, złożony z graczy klubów klasy B do Sosnowca. Kluby miały więc przymusowy spoczynek niedzielny. W trudnych warunkach finansowych, w jakich się obecnie znajdują, piękna pogoda niedzielna napawała serca skarbników raczej smutkiem. Strata terminu. Pod wieczór odebrać jednak można było, że pozornie coraz mniej interesujący się piłką nożną Kraków, przywiązany jest jednak mocno do swego ulubionego sportu. Naprężenie wzrasta, gromadzą się grupy dyskutujące na temat rezultatu reprezentacji we Lwowie. Wreszcie koło 6,30 przychodzi wiadomość. Kraków wygrał! Radość ogromna, jakkolwiek początkowo wątpliwano w prawdziwość rezultatu. Ogólnie bowiem liczonego się z porażką Krakowa, gdyż Sperling, Kałuża, Chrusciński, Gintel, a więc kręgosłup drużyny, przemęczeni podróżą na północ, Ciszewski kontuzjowany, nie mogli jechać. A jednak. Zwyciężyła ambicja i wola zwycięstwa, ale zwyciężyła też wyższa uniemożliwienie. Drużyna krakowska zdołała pokonać nie tylko groźnego przeciwnika, ale wyszła zwycięsko i z walki z publicznością, która podobno nie bardzo przebiegała w środkach, w zachęcaniu swej drużyny do walki. Radość więc była i, z małymi wyjątkami, ogólna.

Przyszły bowiem wiadomości o wyniku w Tarnowie: Kraków wygrywa 7: 0, a nie dała się zawstydzić nawet nieszczygólnie zestawiona drużyna w Sosnowcu, która zwyciężyła 7: 3. Tak więc Kraków górą na trzech frontach. Zarówno zwycięskim drużynom, jak i szczęśliwemu kapitanowi Związkiowemu inż. Rosenstockowi należą się słowa najwyższego uznania i serdecznej podzięk.

Z zawodów w Krakowie zaznaczyć należy

Sparta — Wawel 3: 1 (1: 1).

Szkoda, że w zapowiedziach o meczu nie wspomniano, że gracz będą rezerwy, gdyż wcale liczna publiczność sąkała, obaczywszy, że na boisku tak z jednej jak i z drugiej strony wystąpili gracze rezerwowi. Po zaciętej walce zwyciężyła ambitnie grająca Sparta.

Wisła — Krowodrza 3: 3.

Wynik stanowi małą sensację. Bo jakkolwiek Wisła wystąpiła w osłabionym składzie, to natrafiła na przeciwnika, który też nie był w komplecie. A przypuszczać należało, że czerwoni, w których szeregach widziało się Łukiewicza, Pychowskiego, Ostrowskiego, Bajorka, Wójcika, Balcera, Reymanna III i II, a więc ośmiu graczy drużyny pierwszej, wzgl. wcale często grających w pierwszej, łatwo sobie dadzą radę z B-klasowym bądź co bądź przeciwnikiem. Ze stało się inaczej, to z jednej strony zasługa ambitnie i zacięcie walczącej Krowodrzy, z drugiej zaś wina graczy Wisły, którzy lekceważąc przeciwnika, grali zbyt pewni siebie, co nie było uzasadnione, ani zbytnią przewagą techniczną czy taktyczną, nie mówiąc już o szybkości. Dopiero przy stanie 3: 2 dla Krowodrzy zabrali się gospodarze na serio do roboty i wtedy udało się im zdobyć po rzucie wyrównującą bramkę. Z Wisły wyróżnił się tylko Pychowski, reszta bardzo słaba. W Krowodrzy grali dobrze lewy łącznik i środkowy napastnik, oraz środkowy pomocnik, prawy brońca i bramkarz. Sędzia p. Seidner.

WIELICZKA.

KOLARSTWO.

Wyścigi kolarskie szosowe w Wieliczce.

W niedzielę 6 b. m. odbyły się staraniem KCM. Wieliczka szosowe wyścigi kolarskie na szosie Kraków — Bochnia. Wyścigi ściągnęły na start dość liczną rzeszę zawodników tak miejscowych jakoteż i zamiejscowych z Cracovii, KKCM. Makkabi OKSK. II, a nawet z Sokola Zakopiańskiego.

Wyniki biegów następujące:

I. Bieg nowicjuszy. 10 km. 1) Sikorski OKSK II, 17:25 $\frac{1}{2}$, 2) Rudek KKCM. 18:43 $\frac{1}{2}$, 3) Armatowicz (Cracovia) 19.

II. Bieg. gości. 10 km. 1) Podgórski KKCM. 18:40, 2) Karulski KKCM. 19:45, 3) Góra Cracovia) 20:23.

III. Bieg; seniorów. 6 km. 1) Lenartowicz 12:45, 2) Maternowski (prezes KKCM.) 18.

IV. Bieg Pań. 6 km. 1) Kosiłówna KCM. Wieliczka 23:8, 2) Domaradek KCM. Wieliczka 24:44.

Głównym jednak punktem obfitego programu to 50 km o mistrzostwo klubu dostępne dla wszystkich to-

warzystw. Startuje 25 zawodników. Ze względu na prawie równe szanse i siły czołowych krakowskich zawodników bieg nadzwyczaj interesujący. Zawodnicy jadą zrazu w jednej dużej grupie, powoli rozbijają się, rozciągając się na kilometrowej przestrzeni. Czołówka Piotrowicz Michalek z Cracovii. Barzycki Pawlusek z KKCM po 4 do 8 km jazdy w silnym tempie dystansują coraz bardziej współzawodników. Tempo w czołówce się wzmacnia, coraz to któryś z czwórki robią „zryw“ pociągając krótki wąż jeźdźców za sobą. Na 10 km wysuwa się z góry Michalak i zjeżdżając w zbyt szybkim tempie po szutrowanej szosie przebiega gumę, tuż za nim jadącego Barzyckiego spotyka to samo. Pozostali Piotrowicz z Pawluskim trzymając się razem do półmetka prowadząc się na zmianę. Na 20 km grupki jeźdźców oraz pojedynczy rozciągają się przeszło na 5 km przestrzeni. Michalek i Barzycki po nałożeniu świeżych gum zapamiętałe doganiają uciekających, mając co chwila niektórych konkurentów starając się nadaremnie dojść czołówkę, która dalej bez zmiany zbliża się do celu.

Parę kilometrów przed taśmą Piotrowicz odrywa się od Pawlouska i w szybkim tempie w formie kończy bieg niebawem u nas dawnym czasem na 50 km. 1:37:28, (jadąc na rowerze fmy Zawadzki). Za nim Pawlousek 1:43:3 (KKCM), w końcu po defekcie dochodzi Michalek (Cracovia) w czasie 1:46 poczem i Barzycki (KKCM.) też po defekcie 1:47 (wszyscy trzej na rowerach fmy „Thoman“) po za konkursem w ładnej formie Czech (Zakopane) w 1:45.

Na zakończenie słów kilka o organizacji zawodów. W pierwszym rzędzie z uznaniem podnieść należy w tak młodym towarzystwie jakim jest KCM. wybitną i żywą działalność sportową.

Obecne wyścigi były już trzecimi z rzędu w tym sezonie nie licząc licznych zjazdów i wycieczek. Szosa najstaranniej uprzątnięta, obstawiona punktami kontrolnymi, oraz posterunkami policji państwowej wzorowo utrzymującej porządek w czasie wyścigu. Kierownictwo samych zawodów i startu spoczywało w ręku p. Maternowskiego, tutaj z przykrością zaznaczyć trzeba iż organizacja startu wiele pozostawiała do życzenia. Niepotrzebne długie wytrzymywanie zawodników niewiadomo naco i poco w pozycji startowej było bardzo dla tych ostatnich przykre i męczące. Dalej ustawienie 14 jeźdźców w szeregu na 6 m. szosie gdy warunki techniczne zezwalają na 7 do 10 również było błędem, to też zaraz po wypuszczeniu startu jeźdźcy z drugiego szeregu wjechali na panów „przytrzymywaczy“ wywracając się i tłukąc niepotrzebnie. Te jednak małe i mniej ważne niedopatrzności, których na przyszłość uniknąć można.

BIELSKO-BIAŁA

KS. Dziedzice — SK. Hakoah (Bielsko) 2: 1.

SV. Biela-Lipnik II — KS. Dziedzice 4: 0.

SV. Biela-Lipnik II — KS. Dziedzice II 3: 0.

BBSV III A — V. f. Rasenspiele II 4: 0.

Bramki dla BBSV II: Bolesławski 2, Pecenka 2, Lauda; dla Biela-Lipnik Peterek. Sędzia p. Monczka.

BBSV III A — B'ski KS. II 1: 1.

BBSV III B — V. f. Rasenspieler II 4: 0.

Bialski KS. — KS. Koszarawa (Żywiec) 2: 1 (0: 1).

Ostra gra przy dobrym tempie, w której Koszarawa w pierwszej połowie ma przewagę, później puchnie i BKS-owi zasłużone zwycięstwo zostawić musi. Sędzia p. Schimanek. Bramki dla BKS. Kaczmarczyk, dla Koszarawy Wittek.

Sturm (Bielsko) — Młot (Czechowice) 3: 3.

Bramki dla Sturmu Bathelt 3, dla Młotu Hein 2, Navarra (dawniej Biela-Lipnik). Sędzia p. Gabrys.

Ruda Hwезда (Vrutky) — KS. Cieszyn 2: 1 (2: 0).

SOSNOWIEC.

29 sierpnia 1925.

Dąbrowia (Dąbrowa) — Makkabi 1: 4 (1: 1).

Makkabi z 4 rezerwowymi. Naogół gra nie ciekawa. W I-ej połowie gra równa, a w drugiej połowie znaczna przewaga Makkabi. Bramki dla Makkabi strzelili Fiszal 3 i Szerer z karnego, Z Dąbrowii prawy łącznik. Sędziował p. Stajer.

30 sierpnia 1925.

Sosnowiec — Wirginia 2: 1.

Mistrzostwo kl. B.

Victoria — Świt 0: 0.

Mistrzostwo kl. B.

BĘDZIN.

29 sierpnia 1925.

Repr. Sosnowca — Repr. Będzina 2: 1 (2: 0).

Drużyny wystąpiły w następującym składzie: Sosnowiec: Zamorowski (Sosn.), Wawrzyniak (Sosn.), Markowski (Vict.), Szmidt (Mak.), Okularczyk (Vic.), Pietrzyk (Sosn.), Jakubowicz (Mak.), Koczyk (Vict.), Saper (Mak.), Bergel-Skwarek (Sosn.).

Będzin: Jeleniewski (Sarm.), Rychtel (Sarm.), Szumliński (Zagł.), Rotenberg (Hak.), Steiner (Hak.), Dziadowski (Sarm.), Horowicz (Hak.), Dydak (Sarm.), Siwek I, Siwek II (H.), Ney (Zagł.). Na rozmokłym boisku odbył się powyższy mecz. Gra ta prowadzona w większości czasu w żywym tempie, obfitowała w ładne momenty. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie posiada przewagi. W 9 min. uzyskuje Saper z ładnej centry Jakubowicza 1-szą bramkę, o w 14 min. Koczyk uzyskuje 2-gą bramkę dla Sosnowca. Po pauzie Będzin chcąc wyrównać za wszelką cenę, przeprowadza sporadyczne niebezpieczne ataki, jednak pod bramką przeciwnika brak jej wykonczenia i decyzyj do strzału. Groźne sytuacje pod bramką Sosnowca wyjaśnią obrona i bramkarz. W 23 min. sędzia dyktuje rzut karny za faul, który zostaje wykorzystany przez Siwka I. Drugiego rzutu karnego Będzin nie wyko-

rzystuje. Najlepszymi na boisku byli ze Sosnowca: Wawrzyniak, Śmiedt, z Będzina: Siwek I i II. Rogów 3:2 dla Będzina. Sędzia p. Pytik.

TARNÓW.

5 września 1925.

Gordonia — Ż. M. S. (rez.) 1:0 (0:0).

Tarnovia II — Ż. M. S. 3:1 (1:0).

6 września 1925. Zawody międzymiastowe.

Kraków — Tarnów 7:0 (2:0).

Kraków: Meller (Jutr.); Jesionka, Nowak (Wawel) Strycharz (Crac.), Maciwoda (Krakowianka), Purysz (Makk.), Kubiński (Crac.), Grünberg (Jutr.), Duźniak (Olśa), Ptak (Crac.), Landmann (Makk.).

Tarnów: Wiśniewski (Tarnovia); Messinger (Samson), Ziemiański (Sekura (Tarnovia), Abend (Samson), Błachowski (Tarn.), Armatus, Ka'm (Metal), Macko, Jachimek, Skwirut (Tarnovia).

Trudno uwierzyć, by tarnowski poziom gry o taką olbrzymią różnicę ustępował przeciętnej krakowskiej. A klasie, zważywszy korzystny wynik Tarnovii z krak. klubami, a jednak ostatni mecz z drugim garniturem Krakowa daje na to zbyt dobitną odpowiedź i nie można nawet powiedzieć na usprawiedliwienie, że zwycięstwo w podobnym stosunku było niezasłużone. Istotnie team krakowski, szczęśliwie dobrane (pochwala ta jest już dla p. inż. Rosenstocka zbyteczną) opanował grę w zupełności i nie w ostatnim rzędzie zawdzięcza Tarnów stosunkowo niewielką klęskę doskonałemu bramkarzowi, któremu wskazuje 2 gole na karb położyć można. Z Krakowa trudno kogo wyróżnić, cała jedenastka grała wprost koncertowo, a jeżeli wyszczególniamy nazwiska Mellera, Grünberga, Strycharza i Kubińskiego, to nie dlatego, aby inni mieli gorzej grać, lecz z tej prostej przyczyny, że ich gra była stosunkowo najefektowniejsza. Podział bramek skutecznie: Grünberg 3, Ptak 2, Duźniak i Strycharz po jednej. O Tarnowie nie korzystnego nie da się powiedzieć. Jedynym pocieszeniem pozostanie chyba spory kawał dochodu dla obarczonych deficytem podokręgu, gdyż 1500 widzów to bezkonkurencyjny rekord tegoroczny. Ponadto możnaby kap. „związkowemu“ Tarnowa poradzić przy wyborze graczy nieco większą uwagę poświęcić ich zgraniu, a wówczas nie dojdzie do takich zawstydzających klęsk, do której wprowadzić nie mało przyczynił się nowy system offsidowy. Sędzia p. Mund z Krakowa.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

WIOŚLARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY.

W zawodach wioślarskich o mistrz. Europy, rozgrywanych w Pradze dn. 5 i 6 bm. odniosła Polska wielki sukces. W 2 biegach zakwalifikowała się do finału, we finałach zdobywa jedno trzecie i jedno czwarte miejsce. Polska brała udział w biegach czwórek ze sternikiem (AZS. Warszawa, osada pawijska), w skiffach (WTW) i w biegu ósemek (AZS). Osada, na którą najwięcej liczono, tj. czwórka, odpadła już w przedbiegu i to kilkoma długościami za ostatnim. W skiffach zakwalifikował się Osieciński-Czapski do finału, przechodząc w przedbiegu jako drugi za słynnym Schneidrem (Szwajcarja). W przedbiegu ósemek, osada polska zajmuje drugie miejsce za Holandją i bijąc Belgię wchodzi do finału.

We finałach zajmuje Osieciński-Czapski zaszczytne trzecie miejsce za Holandją i Szwajcarją. Ósemka jest czwarta za Szwajcarją, Holandją i Francją. Mając na względzie najsilniejszą konkurencję kontynentu, musimy wynik ten uważać za zupełnie zadowalający.

W ogólnej klasyfikacji zdobyła Szwajcarja na 7 możliwych, 4 pierwsze miejsca, Włochy, Holandja i Francja po jednym.

Dokładne sprawozdanie własnego korespondenta, oraz interesujące zdjęcia w następnym numerze.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(22) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

W górę na balkonie rozległ się nagle wesoły śmiech dziewczyny nad huczącym gwarem wielkiego tłumu, zalegającego salę. Moc ludzi wyciągnęło szyję, aby zobaczyć, skąd pochodzi ten nagły wybuch wesołości. I opasy grubas obrócić się nagle, jakby go zmięła ukąsła. Marr zobaczył szeroką, grubą, ponsową twarz, której wybałuszone ślepia zwróciły się na niego i jego towarzyszkę.

— On przypuszcza widocznie, że pani z niego się śmieje — powiedział Marr spokojnie. Ale wewnątrz duszy cieszył się tak, jak uczeń, który spłatał figla nieulubianemu profesorowi.

— I owszem, niech przypuszcza! — odpowiedziała dziewczyna. — Jest desyć powodu, by się z niego śmiać. Dick, wie pan, zanim pan tę uwagę zrobił, był Stopford dla mnie zawsze czemś budzącym postrach, teraz wydaje mi się on tylko komiczny.

— Ale teraz, to on wcale komicznie nie wygląda, raczej tak, jakby planował jakiś mord! Pewnie chce popełnić jakąś bezczesność, bo inaczej toby go tu nie było. Przepraszam na małą chwilkę, zdaje mi się, że Warriner ma ci coś do powiedzenia.

— Dick, nie chcę cię długo zatrzymywać — rzekł kapitan Hollywood, powiedział mi tylko, proszę cię, czyż już podpisał dla innego klubu albo czyś obiecał, że podpiszesz.

Napastnik środkowy patrzył długo w twarz tamtego, jakby chciał czytać w jego myślach. Ale uśmiech-

ZAWODY W WATER POLO.

W dniach 11, 12 i 13 bm. odbędą się w pływalni w Parku Krakowskim w Krakowie zawody w water polo o mistrzostwo Polski. Sport ten mało u nas uprawiany i znany, cieszy się na Zachodzie ogromną, a zasłużoną popularnością. Obitując w niezmiennie emocjonujące momenty „bierze“ zarówno gracza, jak widza. I u nas następuje ostatnimi czasy wzrost ku lepszeniu. Mnoży się liczba drużyn, zwiększa się ilość zwolenników pięknego sportu w publiczności. Nie ulega przeto wątpliwości, że pierwsze mistrzostwo Polski w piłkę wodną liczyć może na duże zainteresowanie w kołach sportowych. Zapewniony jest na razie udział sześciu drużyn. Startować będą mianowicie: AZS. Warszawa. Hakoah Bielsko, AZS. Kraków, Cracovia, Jutrzenka, Makkabi Kraków. Przypuszczalnie udział wezmą także AZS. Lwów i EKS. Katowice. Prócz nagród wyznaczonych przez PZP. zwycięzca otrzyma puchar ufundowany przez redakcję naszego pisma.

II-gi DZIEŃ NAROD. ZAWODÓW STRZELCKICH W KRAKOWIE.

Dotychczasowe rezultaty przedstawiają się następująco:

Strzelanie z broni małokalibrowej o nagrodę celności. odległość 12 mtr.: 1) Drohojewski J. 94 punkt., 2) kpt. Gościewicz 87 pkt., 3) Piątkowski 85 pkt.

Strzelanie z broni małokalibrowej o mistrzostwo Polski, odległość 50 mtr.: 1) Drohojewski J. 363 pkt., 2) Kołaczkowski 363 pkt., 3) mjr. Stawarz (78 pp.) 354 pkt., 4) Wysocki, 5) Załęski.

Strzelanie z broni długiej (Mauzer polski) do tarczy 10-pięścieniowej: odległość 300 mtr.: (liczy się jeden strzał przy dwu możliwych): 1) Trojanowski Stefan (Sokół, Poznań-Sródmieście), 96 pkt., 2) Rogowski 95 pkt., 3) chor. Szważy 89 pkt.

Strzelanie z broni długiej o mistrzostwo Polski, odległość 300 mtr.: prowadzi obecnie kpt. Zych (O. K. V.) z 4 p. Strz. Podhal.

W strzelaniu do krążków prowadzi por. Borzemski ze Lwowa i p. Jabłonowski z Małopolskiego Tow. Łowieckiego, równa ilością punktów (tj. na 12 strzałów dziewięć krążków).

Z dotychczasowego stanu rzeczy wynika, iż strzelcy małopolscy, głównie z Polskiego Towarzystwa Łowieckiego i O. K. V. Kraków, wybijają się z pośród innych.

W następnym numerze dalsze sprawozdanie i zdjęcia.

MIEDZYNAR. ZAWODY KOLARSKIE W WARSZAWIE.

odbyły się na torze WTC. (Dynasy). Wśród gości najwybitniejszym zawodnikiem okazał się anglik Sibbit, który w biegu gości na 800 m. pobił Abbeglena i Mormilloda, oraz swego rodaka Winna. W scratchu międzynarodowym na 1000 m. po trzech przedbiegach i repachageu zwycięża ponownie Sibbit w 13 s. przed Abbeglenem i Majewskim (w biegu gości Sibbit zwyciężył w 12,8 sek.). Sensacją dnia były dwa biegi za motorami na 10 i na 20 km. W obu zwycięża Lange, bijąc Oksitczyca. Turowskiego i Anglika Winna, na 10 km. w 9 m. 49 sek. o trzy okrążenia, a w biegu na 20 km. zwycięża w 20 m. 13 sek. przed Kamińskim i Turowskim, bijąc Anglika Winna o 7 okrążeń. W biegu australijskim na 7 okrążeń toru zwycięża Podgórski przed Majewskim w 4 m. 3 s., przyczem Anglik Sibbit zostaje zdyskwalifikowany za potrącenie na finiszu Podgórskiego. W biegach kwalifikacyjnych zwyciężają: Kędzia w 14 s., Kacperski w 14,6 s., Sadeza w 15 s. i Popowski w 14,4 s. W biegach średnio dystansowych na 3 i 5 km. zwyciężają: w pierwszym Turowski, w drugim Grot w 8 m., w trzecim biegu średniodystansowym na 5 km. z 4 finiszami zwycięża Abbeglen przed Oksitczyzem w 8 m. 9,4 s. Bieg awansu wygrywa Kuczyński w 15 s. i scratch II klasy Hasselbusch w 14 s.

MIEDZYNAR. WYŚCIGI KOLARSKIE W ŁODZI dały następujące wyniki: Bieg amer. 1) Kermon

3,27,4. 2) Miller. 3) Blau. Bieg premiowy 2.400 m.: 1) Ford 2,33,2. 2) Tarmo, 3) Frankus. De demi fond 4000 m.: 1) Krenz (Holandia) 5,44,3. 2) Zerbe, 3) Rittig (WTC). Bieg gości 1200 m.: 1) Łazarski (14 s.). 2) Stef, 3) Van Dyk (Holandia). Bieg międzynar. 1200 m.: 1) Łazarski (13,2/5. 2) Van Dyk, 3) Szmidt. 4) Stef. Handicap 1600 m.: 1) Łazarski 2,04,4/5. 2) Krenz (30 m. wyr.), 3) Zybert (60 m.), 4) Van Dyk (10 m.). Bieg dyst. 20 km. 1) Gabrys (WTC) 33,31,1/5. 2) Van Dyk, 3) Stef, 4) Abel.

Pol. Tow. Wypraw Egzotycznych.

Komitet Organizacyjny Polskiego Towarzystwa Wypraw Egzotycznych przedsięwziął starania, celem zalegalizowania Statutu Towarzystwa.

Aż do czasu zalegalizowania prace Komitetu muszą nosić charakter tymczasowy i projektodawczy.

W tym charakterze Komitet zapoczątkował:

I. W dziale organizacyjnym:

1) przyjmowanie zapisów kandydatów na członków T. W. Egz.;

2) nawiązanie stosunków z polakami, przebywającymi na obczyźnie dla uzyskania dla Towarzystwa członków-korespondentów.

II. W dziale wydawnictw: uruchomienia sekcji wydawnictw pocztówkowych (w najbliższym czasie ukaze się kilka serji ozdobnie wydanych pocztówek z pięknymi widokami z Chin i Indji).

Komitet Organizacyjny prosi wszystkich sympatyków idei Towarzystwa o nadsyłanie swych opinii i uwag o pracy przedsięwziętej pod adresem: Komitet Organizacyjny Towarzystwa Wypraw Egzotycznych, Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 9, m. 11.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU NR. 17

z posiedzenia w dniu 4 września 1925.

Adres Sekret. z list. „Sport“, Pijarska 7.

1) Uchwalono urządzić pięciobój o mistrzostwo okręgu Krakowskiego, jak było ogłoszone, dnia 13 września o godz. 9 rano na boisku ZKS. Makkabi, z powodu zajęcia boiska „Wisły“. Termin zgłoszeń i wpisowe bez zmiany.

2) Kooptowano na członka Zarządu por. Artura Kasprzyka do Komisji Sportowej, której przewodnictwo obejmuje p. Bilig.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

CZECHY. Praga: Meteor VIII — Nuselsky 3:1 (1:0); CAFC. — Liben 2:1 (2:0); DFC. — Vrsovice 6:1 (1:1)!!.

Cieplice: Slavia — Teplitzer FK. 4:1 (1:1). Slavia bez Vanika, Soltysa, Pletchy i Plodra.

Wiedeń. Mistrzostwa I ligi.

Wien — Hakoah 4:1 (2:1). Sensacja! Wiena zwycięża zastąpienie, chociaż zbyt wielką różnicą bramek. Hakoah nie wyzyskała dwu rzutów karnych. Bramki strzelili Uridil 2, Fischer i Gschweid dla Wieny, a Hess dla Hakoah. WAC. — Sportclub 1:1 (1:0). WAC. już bez Kozeluha.

Amatorzy — Rudolfshügel 1:1 (0:0). Amatorzy ciężko musieli pracować, aby zdobyć jeden punkt.

Rapid — Wacker 5:3 (3:2). Niespodziewane zwycięstwo Rapidu. Florisdorf — Hertha 1:1 (0:1).

Budapeszt. Mistrzostwa. MTK. — III Ker 7:2 (3:1). FTC. — Vasas 3:1 (0:0). UTE. — BTC. 3:0 (2:0). Nemzeti — Törekves 2:2 (1:1). BEAC. — VAC. 2:2 (1:0). „33“ — KAC. 3:2 (1:1).

LEKKA ATLETYKA.

W zawodach międzypaństwowych pobiła Finlandja Szwecję 47:41 punktami. 110 m. przez płotki Peterson (Szw.) 15,3 sek.; skok o tyczce Lindblatt (Szw.) 350 cm., pchnięcie kulą Jørgensen (F.) 1487 cm., 200 metr. Aström (F.) 22,3 sek., 800 m. Bileb (Szw.) 1,57,8 m., trójskok Tunlos (F.) 15 m., rzut młotem Lund (Szw.) 48,48 m., 5000 m. Nurmi (F.) 14:53,1.

dla futbolu.

Nie chcę tracić wiele słów; chcę tylko szczerze i otwarcie przedstawić sytuację taką, jaka jest. I tu muszę stwierdzić bez ogródek, że to miasto zaniedbało nasz klub w sposób wysoce pożałowania godny. Nasze wyniki wytrzymują porównanie z każdą inną drużyną, nie tylko drugiej klasy, ale w całym kraju wogóle. Niejedno miasto byłoby dumne z posiadania takiej drużyny, jak ta, i wyraziłoby to przez masowe uczęszczanie na mecze. My jesteśmy skromniejsi, chcemy na tyle tylko poparcia, aby móc dalej istnieć!

„Zauważyłem, że Mr. Fairfaks Stopford bawi dziś wieczór wśród nas. Chcę skorzystać ze sposobności by naszym dawnemu zwolennikowi i protektorowi wyrazić publicznie podziękę dyrekcji za wspaniałomyślne poparcie, którego klubowi przedtem używał. Jak państwu wiadomo, postanowił Mr. Stopford wypowiedzieć swe zaliczki i dyrektorowi klubu, którzy sami są kupecami, nie mogą mu tej decyzji wziąć za złe. Ale Mr. Stopford, nawet jeśli trwać będzie przy swem postanowieniu, nie będzie w żadnym razie musiał okupić dawne swe zainteresowanie dla klubu stratą swoich pieniędzy, już dzisiaj mamy tę pewność. Jednakowoż, panie i panowie, jeżeli Mr. Stopford wypowie swoje pieniądze, to klub musi odrazu zlikwidować, jeśli się nam mianowicie nie uda, uzyskać w przeciągu najbliższych dni tyle funduszy, aby zwrócić pieniądze, które Mr. Stopford nam pożyczył i których natychmiastowego zwrotu się domaga.“

— Ile wynosi suma? — spytał jakiś głos.

— Najmniejsza suma, za którą można uratować Hollywood, to 15,000 funtów.

— Gratuluje — sztychł jakiś głos w tyle sali.

— Wyrzucić go! — zawołał z oburzeniem jakiś zwolennik klubu.

C. d. n.

Wszechstronność Poznania w sporcie wysuwa go na jedno z pierwszych miejsc w państwie



Defilada maszyn wyścigowych.



Start motorów kategorii A.

II-e wyścigi samochodowe i motocyklowe, urządzone przez Automobil-Klub Wielkopolski na trójkacie szos wypadł doskonale. Wyścig ten zareklamowano co prawda jako międzynarodowy, nie było jednak w konkurencji gości zagranicznych. Wobec kilku tysięcy zebranych widzów otworzył wyścig prezes Klubu p. Lange. Zawodnicy reprezentowali kluby: Wielkopolski Automobilklub, Poznań, Bydgoszcz, Toruń i Polski Automobilklub Warszawa, a z Poznania liczącą reprezentowaną Unja, zwłaszcza w motocyklach, gdzie wzięła też gros miejsc.

W biegu motocykli o pojemności do 350 cm. stają 6 zawodników. Na samym starcie wysuwa się Sledziński, którego bierze Turkiewicz i prowadzi pewnie aż do końca. Koszczyński po pierwszym okrążeniu na chwilę wycofuje się, naprawia maszynę i staje dalej do walki, lecz niema szczęścia, ponowny defekt maszyny i wycofuje się zupełnie. Na ostatnich okrążeniach toczy się walka pomiędzy Sledzińskim a Budą, z której wychodzi zwycięsko Sledziński. Wynik ostatniego tegoż biegu:

1) Turkiewicz na maszynie F. N. (TS. Unja) czas 25,5 min., 2) Sledziński na maszynie A. J. S. (TS. Unja) czas 25,18 min., 3) Buda na maszynie Sarolea (TS. Unja) czas 29,55 min.

Sledziński, mimo, iż przybył drugi, uzyskał lepszy czas, jaki posiadał p. Koszczyński (27,30).

W kategorii maszyn do 500 cm. startuje 4 z czego jeden poza konkursem (Koszczyński). Bieg ten wzbu-



Jeden z najlepszych bokserów polskich Ertmański (Pentatlon, Poznań) w walce z Klarowiczem (Katowice).

Pawlik

dza więcej ciekawości, zawodnicy trzymają się więcej razem, trudno znaleźć faworyta. Koszczyński po kilku okrążeniach się wycofuje, podobnie i Mazurkiewicz. Prowadzi Rogowski, któremu silnie siedzi na piętach Fiszer. W ostatnim okrążeniu wysuwa się Rogowski (Unja) na Sarolea i wygrywa pewnie przed Fiszerem z A. W. na maszynie B. M. W. Czas pierwszego 26,13 min., drugiego 26,17,3 min.

W samochodach do 1100 cm. startują trzy maszyny i wszystkie kończą bieg. Pierwsze miejsce zajmuje p. Pawełka na Tatra z Warszawy, przychodząc jako pierwszy do mety w czasie 36,58 min., wyprzedzając Regulskiego, również ze stolicy, który wcześniej startował. Drugie miejsce uzyskuje Nalaskowski z Poznania A. W. na Mathisie. Jako trzeci przychodzi Regulski.

Dwa następne biegi należały do najciekawszych. W 2 kategorii samochodów do 1500 cm. startują cztery maszyny. Walka wre zażarta, faworytem był tu Gunsz, który też wygrał pewnie. Czarnecki przez długi czas trzyma się na pierwszym miejscu, ulega dopiero w ostatnich okrążeniach. Turkiewicz na Fiacie raz przerwał bieg z powodu naprawy gumy. Po zmianie bierze dalej udział, nawet dogania i znowu pęka guma, wobec czego przerywa dalszą jazdę. Wynik tego biegu następujący:

1) Gunsz na Fiacie z TS. Unja, czas 33,38 min., 2) Bieliński A. W. Poznań, czas 34,21 min., 3) Czarnecki A. W. Poznań, czas 34,56,8 min.

W trzeciej kategorii maszyn do 1500 cm. pięciu ubiega się o palmę pierwszeństwa. Faworytem jest Duszyński z A. W. Poznań, który wyruszył jako ostatni, minął wszystkich i przybiegł w czasie 33,27,5 do mety (na maszynie De Dion Bouton), witany owacyjnie przez zebraną publiczność. Drugi Bieliński Fiat. Poznań A. W.

Bieg samochodu z motocyklem odbył się, ale tylko jedno okrążenie; wygrał motocykl. Organizacja dobra i wzorowa, jedynie otwarcia dokonało o 40 min. później niż naznaczono. Motocykle, robiły 10 okrążeń, a samochody 12; każde okrążenie 3,400 m.

Nagrody otrzymali zwycięzcy tegoż dnia, wieczorem na sali hotelu Britannia. Za najlepszy czas dnia na motocyklu otrzymał specjalną nagrodę Turkiewicz z Unji, a na samochodzie Duszyński z A. W. Poznań. Wypadków podczas wyścigów nie było. Deszcz, który padał choć chwilami za to silnie, nie zdołał osłabić ni frekwencji widzów, ni zawodników. Następne wyścigi odbędą się w dniu 13 września br., które urządzi Unja.

BOKS.

Zawody bokerskie pomiędzy Klubem Atletyczno-Sportowym Spalla a KS. Warta, zgromadziły niewielką garstkę widzów. Walki straciły wiele z powodu deszczu, co uczyniło je słabsze.



Zawody Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. 100 m wygrywa Marcinkowski.

Wolny (Spalla) — Majchrzycki (Warta). Waga kogucia. Zwycięża po trzech rundach Majchrzycki na punkty.

Bączkowski (Warta) — Majchrzycki I (Warta). Waga lekka. Bączkowski wygrywa już w pierwszej rundzie przez k. o.

Kuleczak (Spalla) — Arski (Warta). Waga lekka. Szanse posiadał Arski, jednak Kuleczak chwilami jest groźny. Walka kończy się remis.

Nawrocki (Spalla) — Glon (Warta). Waga bantamowa. Zwycięża w pierwszej rundzie Glon z powodu poddania się Nawrockiego.

Przepióra — Karaśkiewicz z Warty. Waga kogucia. Koledzy klubowi krzywdy sobie nie zrobili, gdyż sędzia ogłosił wynik nierozstrzygnięty.

Dalsze trzy walki, będące w programie z powodu silnego deszczu odwołano. Sędziował systemem jednego sędziego p. Latowski z Warty.

PILKA NOŻNA.

58 p. p. — 63 p. p. 5 : 3 (2 : 0).

Obie strony wystąpiły w swych najsilniejszych składach. Przebieg zawodów ciekawy. Tempo nadzwyczaj żywe, poziom gry dość wysoki. W pierwszej połowie ma 58 p. p. lekka przewaga, wynikiem czego są dwie bramki. W drugiej części zawodów, z po-



Nalaskowski (Toruń A. W.) na Mathisie, na starcie (drugie miejsce). Dr Cyprian

Rogowski (Union, Poznań). Zwycięża w motocyklach do 500 cm³, na maszynie Sarolea.

czątku silnie naciskają goście, później bierze 58 pp. inicjatywę w swe ręce i stale więcej zagraża. Każda z drużyn zdobywa po trzy bramki. Drużyna poznańska lepiej zgrana, na zwycięstwo zasłużyła, lecz nie tym wynikiem. Różnica jednej bramki! odwiercałaby faktyczny stan gry i sił. W 58 dobry atak i pomoc, tyły słabsze. U 63 pp. bramkarz słaby, najlepsza trójka ataku. Publiczności około 1000 osób. Sędzia pp. Baran. 58 pp. staje więc do finału w Warszawie.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody o mistrzostwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, przyniosły wyniki wcale dobre, jeżeli się zważy, że w zawodach brali udział młodzieńcy najwyżej 19-to letni.

100 m. wygrał pewnie Marcinkowski w czasie 11,7. 800 m.: 1) Czajka 2 min. 16,2, 2) Nogaj 2,16,3. Bieg 4×100: 1) Sztajeta Wildy 50,8 sek., 2) Bydgoszcz 51 sek. W rzutach najlepiej prezentował się Książkiewicz i osiągnął w rzucie kulą 869 cm., pierwsze miejsce. Drugie miejsce zajmuje Marcinkowski 840 cm. Rzut dyskiem 1) Frąckowiak 25,55 m., 2) Cyganek, 3) Książkiewicz. Rzut oszczepem: 1) Matuszewski 39,60, 2) Książkiewicz. Skok w dal: 1) Marcinkowski 552, 2) Draheim 527 cm. Skok wzwyż: 1) Borowski 151, 2) Feja 146 cm. Skok o tyczce: 1) 237, 2) Nogaj 232.



Wiśniewski (Warta, Poznań) w walce z Dehniszem (Katowice).

Pawlik

Turniej tenisowy o mistrzostwo Polski w Warszawie.

Turniej niespodzianek i sensacyj — Większość mistrzostw wędruje do Łodzi — Znaczne podniesienie się klasy naszego tennisu i duża ilość zawodników — Dobra organizacja turnieju



Förster (Poznań) mistrz na r. 1924.

Urbanowicz

Od kilku lat już rozgrywa się u nas prawidłowe mistrzostwa tenisowe, i po rok obecny stale powtarza się podobny obraz. Ustawiczna fluktuacja talentów i lepszej lub gorszej formy u poszczególnych zawodników składa się na to, że każdy prawie z naszych lepszych tenisistów może mieć nadzieję na mistrzowski tytuł i to nadzieje nie mniej uzasadnione niż jego rywale.

To wyjątkowe wyrównanie klasy, obserwowane w tennisie ma niewątpliwie swe dobre strony. Przy braku widocznego faworyta, każdy zawodnik staje do walki ze spokojem i nadziejami na wygraną, która zależy tylko od lepszego „dnia“ czy poczucia się zawodnika. Rzecz jasna, że początki dość wyraźnego różniczkowania się sił obecnie już istnieją, i do przeszłości należą te czasy, gdy tennis nasz był mgławicą o dość niewyraźnym składzie, z jedną gwiazdą na czele, legendarnym Kleinadlem, którego klasa i wyższość były znane i uznane. W każdym razie jednak, w tennisie naszym jest odmiennie niż na całym świecie, gdzie mistrze utrzymują się na wyżynie przez całe lata.

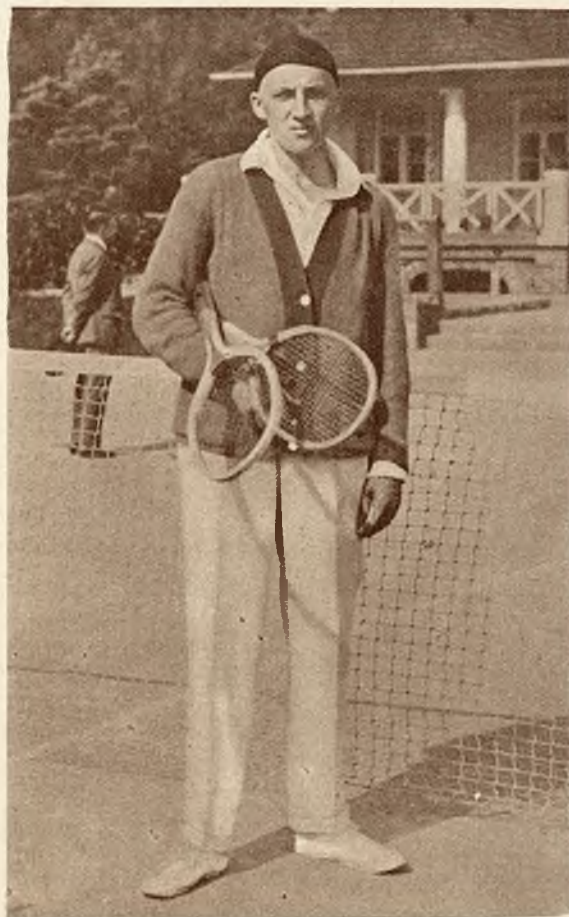
Stojąc pod znakiem wyrównania naszej najlepszej klasy tenisowej, był turniej warszawski także wyrazem postępu technicznego, taktyki i treningu. Od ostatniego spotkania naszej reprezentacji o puchar Davisa — postęp widoczny. Zaprzeczyć jednak nie można że ciągle jeszcze gra nasza jest przestarzała w tym sensie, że szybkie „kończenie“ piłki należy do rzadkości, podobnie też rzadkie są przejawy tem-

peramentu i forsowania tempa. Składa się na to wiele przyczyn, a najgłówniejszą jest bodaj ta, że tenisiści nasi, z małymi wyjątkami zdradzają duży brak wyrobienia lekkoatletycznego i raczej grają niż walczą.

Niespodzianek dostarczyły rozgrywki sporo. Najbardziej frapująco przedstawił się Loth, gracz bezsprzecznie dobry, mający jednak ze Stolarowem dzień zupełnie wyjątkowy, który przyniósł mu sensacyjne zwycięstwo. Po za wyjątkowym usposobieniem, zademonstrował Loth także ogromną ruchliwość, temperament i wyrobienie atletyczne. I może właśnie dzięki tym wartościom, zwycięstwo jego nie powinno być uważane za nadmierną sensację; (acz uderzenie jego pozostawia niewątpliwie wiele do życzenia). Kto tak jak Loth decyduje się przede wszystkim na atak, ten będzie w naszych warunkach miał prawie zawsze szanse wygranej z defensywnie i miękko grającymi przeciwnikami, rzadko jednak z dobrym taktykiem.

Podobną niespodziankę sprawiło spotkanie pań: Dubieńska — Poradowska zakończone zwycięstwem drugiej. P. Dubieńska przegrywa wysoko, wbrew wszelkim przypuszczeniom. Miała ona w tym spotkaniu wyjątkowo słaby rzadko u tej równej zawodniczki spotykany — dzień. Niespodzianie uległ mistrz stolicy Kruszewski w spotkaniu z Tarnowskim i niespodzianie także, żadnej poważniejszej roli nie odegrał były mistrz Polski Förster.

Turniej zgromadził bardzo wielu zawodników z całej Polski i był doskonałym przeglądem najlepszych



St. Czetwertyński, mistrz Polski na r. 1925.

Urbanowicz

naszych sił. W szczególności więc z Warszawy z czterech towarzystw (WLTK., W. Koło Ten., W. K. Nar. i Legja) stanęło do rozgrywek 41 zawodników (!) z Poznania (AZS.) 12, z Łodzi (LKT.) 7, ze Lwowa (LKT. i AZS.) 6, z Krakowa (AZS.) 4, z Wilna (AZS.) 2, z Katowic (KZT.) 1, z Jasła (Czarni) 2, Międzybórz (Kolo Sportowe) 1. — razem 74 zawodników. Liczbowo więc najlepiej przedstawiła się stolica, sportowo zaś najlepiej odegrała się Łódź, która siedmioosobową swą drużyną zabrała trzy mistrzostwa z ogólnej liczby czterech. Zaznaczyć należy, że mistrzostwa w grze podwójnej pań nie rozgrywano z powodu niedostatecznej ilości zgłoszeń.

Najbardziej ciekawie przedstawiały się rozgrywki w grze pojedynczej pań o mistrzostwo Polski (obrona tytułu p. Förster z Poznania). Po szeregu kół, urozmaiconych wielką liczbą niespodzianek, doszli do finału Czetwertyński i Tarnowski. Po kilku odkładaniach finału a nawet unieważnieniu rozpoczętej już gry mistrzostwo zdobywa Czetwertyński, bijąc Tarnowskiego w stosunku 6:3, 6:2 i 6:3. Pozostaje kwestją otwartą, czy nowy mistrz nie ustąpi na przyszły rok swego tytułu jednemu z licznych obecnych jego konkurentów nie ustępujących mu nadmiernie w klasie. Gra jego bowiem zupełnie nie wybiegała nad poziom najlepszych naszych tenisistów.

Gra pojedyncza pań, przyniosła zwycięstwo p. V. Richterównie, co było do przewidzenia. Trudno było natomiast przewidzieć, że odpadnie tak prędko z konkurencji p. Dubieńska, która jedynie w Polsce spotykać się może z Richterówną na równych szan-



Finalistka Poradowska.

Rosenmann

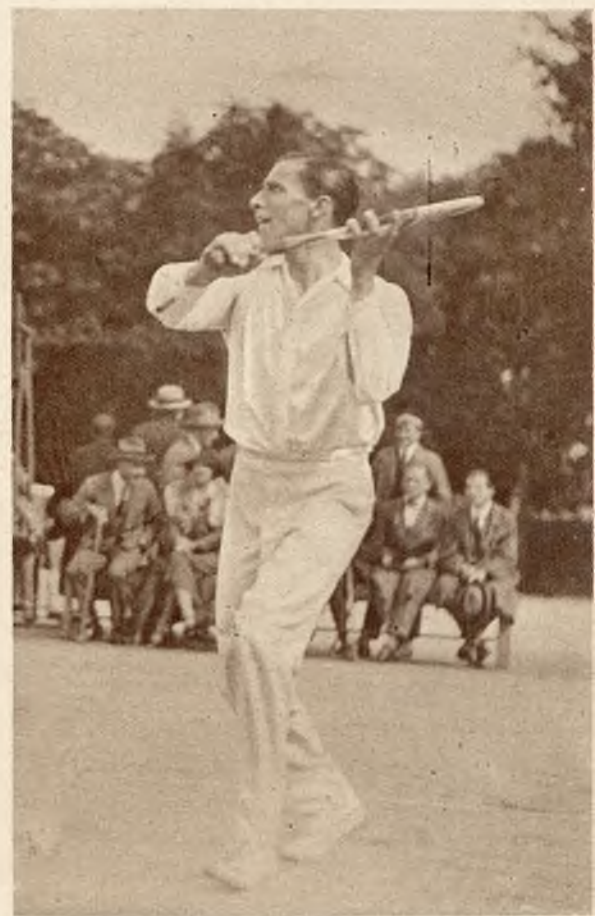
sach. Grę finałową wygrała p. V. Richterówna, bijąc mistrzynię stolicy p. Poradowską 6:4 i 6:0.

Gra podwójna pań o mistrzostwo była triumfem pary Stolarow—Steinert, najsilniejszej niewątpliwie pary w Polsce. Stanęła ona do finału z parą Loth—Emchowicz, którą bez widocznego trudu pobiła 6:0, 6:3, 6:3.

Podobnie też zdobywcą Łodzi stało się mistrzostwo Polski w podwójnej grze mieszanej. Mistrzostwo to zdobyła para Richterówna W. i Steinert, bijąc w finałowym spotkaniu parę Poradowska—Tarnowski 6:1 i 6:3.

Podczas całego turnieju, mimo nader niepewnej i zmiennej pogody dopisała publiczność, śledząca szereg emocjonujących spotkań z dużym zainteresowaniem. Z uwag pobocznych zanotować wypada, że sędziowie nasi, prowadzą gry stosunkowo pobłażliwie, zezwalając na naruszenie reguł zwłaszcza przy podawaniu piłki.

Szczególne wyniki w dziale sprawozdawczym z Warszawy.



Tarnowski, finalista w singla-h.

Walte



Wiera Richterówna mistrzyni na r. 1924 i 1925.

Ryś

KRAKÓW-LWÓW 3:2

Periy

Puchar prof. Żeleńskiego zakończył wreszcie swą 13-letnią wędrówkę



Drużyna krakowska, która przez swe zwycięstwo w dniu 6 września we Lwowie zdobyła ostatecznie puchar dla swego okręgu. Stoją od lewej: p. Ty-szownicki, Steigler (rez.), Kałuża (kpt.), Czulak, Adamek, Alfus, Gintel, Wieruski, Chruściński, Szumiec, Kaczor, Wójcik, inż. Rosenstock, Sperling.

Dowodzona prawda fizyczna, że perpetum mobile nie istnieje, sprawdziła się też w piłce nożnej. Od 13 lat wędrujący puchar prof. Żeleńskiego spoczął wreszcie w pokoju. Nie brakło już sceptyków, którzy twierdzili, że jak długo krakowski i lwowski związki okręgowe nie dorobią się dostatecznych funduszy, tak długo puchar krążyć będzie między temi dwoma miastami. Okazało się jednak, że mecz brano serjo. Obie drużyny walczące na boisku Pogoni dowiodły tego niezłomnie. Obie grały z zaciętością, niewidzianą nawet na zawodach o mistrzostwo, obie podnosiły tempo do niebywałych wprost rozmiarów, obie wreszcie starały się dać z siebie wszystko najlepsze.

Zwycięstwo przypadło w udziale drużynie bez zastępczeń lepszej. Nie przyszło jej to zgoła łatwo. Wszak grało się na obcym boisku, przy bardzo nieprzyjajnie usposobionej publiczności; w pierwszej minucie oddano bramkę i z różnicą tej bramki zeszło się z boiska w czasie przerwy. Nie zniechęciło to zupełnie drużyny krakowskiej, która do przerwy będąc

stroną defenzywną, po niej przypuściła generalny atak. Wtedy to z każdą chwilą polepszała się, wszystkie braki wyrównując na całej linii. Pokazała, że przy nowym systemie spalonego, można grać kombinacyjnie i po części nawet pokazała, jak grać należy.

Przechodząc tę drużynę po kolei, stwierdzić z góry musimy, że nie miała nigdzie wybitnie słabego punktu. Szumiec w bramce zrazu zdenerwowany, zawinił po części pierwszego gola, niemniej jednak później miał bardzo jasne momenty. Gintel i Kaczor w obronie rozumieli się wybornie, a w drugiej połowie paraliżowali wszelkie wysiłki ataku lwowskiego. W pomocy znakomitym wprost był Wieruski. W grze głową niedościgniony, o precyzyjnej wprost technice, stanowił przeszkodę nie do zwyciężenia. Chruściński był wszędzie i jeśli może nie zaopatrywał ataku w dokładne piłki, to w każdym razie był graczem bardzo pożytecznym. Alfus w pierwszej połowie słaby, w drugiej rozegrał się i trzymał Stoneckiego, nierzadko też Wackowi dając radę. W napadzie najlepszym był



Pierwsza bramka dla Krakowa. Görlitz robinzkuje nadaremnie.

Kałuża, bohater dnia, strzelec trzech bramek. Kombinacyjnie i technicznie świetny, przytem przebojowy i szybki, kierował towarzyszymi bez zarzutu. Ani jedna jego bramka nie była do obrony. Lwów w najzawziętszych jego przeciwnikach, krzyczących o „skończeniu” się tego gracza, musiał uznać i uznać jego pracę. Ty chyba wystarczy. Obaj łącznicy Czulak i Wójcik, braki nadrabiali pracowitością. Nieustrudzonym był ten ostatni, grając od początku do końca we wszystkich liniach. Adamek i Sperling bardzo niebezpieczni, mieli twardą drogę do zwyciężenia, którą przeważnie pokonywali. Wkońcy podnieść należy, że o ile Kałuża trzy bramki strzelił, o tyle cały napad na nie pracował.

Zwyciężeni przedstawiali zgoła inny obraz. Zrazu zaczęli z niebywałą furją i zdawało się, że zjeżdżają z wielką wygraną. Ale braki szybko wyszły na jaw. Samo granie na „dzika” nie wystarczy, zwłaszcza przy lepszym technicznie przeciwniku. Poza tem należało sobie obliczyć siły, by nie wyczerpać się po 60 minutach. Dużą winę ponosi napad lwowski, niemniejszą i pomoc. Steuermań i Kopeć IV zawiedli, nie rozumiejąc się zupełnie. Rozumiała się lewa strona, Stonecki i Wacek i nią to szły prawdziwie niebezpieczne ataki. Byli to zresztą obok Schneidra Kimicińskiego i Görlitza najlepsi gracze w zespole. Wójcik na prawem skrzydle, zrazu bardzo dobry — w czasie gry poccił się, aż pod koniec stanął już lęk. Witkowski i Fichteł w pomocy robili co mogli i grali w swej zwykłej formie. Ze nie byli skuteczni — to już wina przeciwnika. Kmicieński w obronie wyrobił się na najlepszego obrońcę Lwowa; rozbił też kombinacje prawej strony napadu krakowskiego w sposób zgoła nieoczekiwany. Giebartowski sekundował mu szczęśliwie. Niemniej jednak były kwadransy, w których się go nie widziało. Görlitz bronil, jak zawsze świetnie (vide główka Kałuży). Bramki puszczane, jak już powiedziano, nie były do obrony.

O całej grze powiedzieć można, że z wyjątkiem ostatnich dziesięciu minut, należała do najciekawszych ostatnich czasów. Emocja była kolosalna, zarówno na trybunie za biletami, jak i zielonej. Ta ostatnia nie mogła przeboleć klęski. To też na wracających autem



Kałuża i Wójcik w walce z Giebartowskim i Fichtlem.

(Ciąg dalszy na str. 5)

KURJER SPORTOWY

W sporcie piłkarskim zapanował znowu ożywiony ruch.



Wisła-Warta 5:0. 1) Rejman strzela z najbliższej odległości obok. 2) Wiceprezes Wisły p. Dobija wręcza Adamkowi sygnet pamiątkowy z okazji setnego meczu w barwach Wisły. 3) Rejman I. w walce z Kosickim.

Periy



Warszawa—Łódź 4:4. Luksemburg (W) w walce z Karasiem i Pilcem.

Kluzek

Wisła—Warta. Rejman I. uzyskuje pierwszy punkt dla swych barw. Funtowicz robinzonuje.



Drużyny reprezentacyjne Warszawy i Łodzi z sędzią p. Marczewskim.



Periy

Cracovia—Makkabi 6:0.

Freidenfeld

Wawel—Jutrzenka 1:1. Bramkarz Wawelu w akcji.

Podgórze—Sparta 2:0. Zawody o puchar KZOPN.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Kolarski wyścig górski Kraków-Zakopane

Na szczycie Lubonia



Na lewo zwycięzca biegu Henryk Chyłko (Cracovia), drugi Władysław Czech (Sokół Zakopane).

Periy

II. Narodowe Zawody Strzeleckie — Jubileusz Polonii warszawskiej — Walki o puchar we Lwowie

Międzynarodowe Regaty w Pradze

Spóźnienie łodzi było główną przyczyną, która uniemożliwiła



Ósemka polska na treningu. Od lewej: trener am. Mazurek, szlakowy Gordziałkowski, Kórnicki, Niezabitowski, Olszewski, Łaszewski, Kozłowski, Cybulski, Kulej.

Rys

Spóźnienie łodzi było główną przyczyną, która uniemożliwiła wioślarstwu polskiemu zajęcie należnego mu miejsca.

Praga, 5 i 6 sierpnia 1925.

Pierwszy występ wioślarstwa polskiego na mistrzostwach Europy, zakończył się dla nas mniej smutno, niż można się było spodziewać. Wejść dwa razy do finału, startując w 3 biegach — nie jest tak źle — jeżeli jednak zważymy wszystkie okoliczności, jakie towarzyszyły naszej ekspedycji praskiej, dojść musimy do przekonania, że tylko silnej woli naszych wioślarzy i ich naprawdę wysokiemu poziomowi technicznemu zawdzięczamy to, że uniknęliśmy kompromitacji, na którą się poważnie zanosilo. Z drugiej strony musimy z wielkim żalem stwierdzić, że mogliśmy zająć miejsce znacznie zaszczytniejsze, a przede wszystkim wyraźniej zdystansować Czechosłowację, której wioślarstwo ustępuje naszemu pod każdym względem.

Główną przyczyną naszego, powiedzmy niepowodzenia, było to, że łodzie przysły do Pragi... na dzień przed regatami. Każdy wioślarz wie co to znaczy trenować na obcej łodzi i w dodatku na obcej wodzie. Tydzień czasu, jaki przebyli nasi wioślarze w Pradze, był całkowicie zmarnowany. Gorzej, była to strata. Tygodniowe bowiem oczekiwanie na łodzie, wtedy gdy się widzi, jak inni codzień na swych własnych łodziach trenują, wywołało taki stan zdenerwowania w drużynie polskiej, że niektórzy z wioślarzy płakali po kątach, widząc, jak ich szanse z dnia na dzień topnieją.

To też gdy w czwartek w nocy przysły łodzie i zjechało po ciemku tor, zawodnicy czuli się jaknajgorzej, nie mogli schwytać już tego zgrania, do jakiego doszli przed wyjazdem, byli jaknajgorszej myśli.

Widzieliśmy Holendrów, których pierwsze występy na wodach praskich napawały nas otuchą — byli niezgrani, jechali źle i nieładnie. Widzieliśmy, jak



Finał ósemek na połowie toru. Od lewej: Szwajcarja, Holandja, Francja, Polska.

codzień poprawiali się i w ciągu tygodnia wrócili całkowicie do formy. Patrzeliśmy na to, i... czekaliśmy na nasze łodzie!

Nie też dziwnego, że wioślarze nasi ani na chwilę nie wątpili w swą klęskę, a w takim nastroju trudno dać z siebie to wszystko, do czego się jest fizycznie zdolnym.

W szczególności czwórka, która od dwóch tygodni nie wyjeżdżała na swej łodzi, straciła zupełnie wiarę

w swe sily. Najlepsza polska osada — czwórka „pawjanów” nie była ani cieniem tej osady, która zwyciężyła w Bydgoszczy. Znacznie już lepiej czuła się nasza ósemka, sklecona przed trzema tygodniami.

Na stan psychiczny naszych zawodników niemniej fatalnie wpłynęło przeświadczenie, że łodzie są zupełnie nieodpowiednie: są to łodzie doskonałe, ale przeznaczone na osady ciężkie, w których średnia waga przekracza 80 kg., podczas gdy w ósemce naszej waga średnio po 73 kg. Szwajcarzy czwórkę swoją nosili lekko we dwóch, naszą dźwigać musi czterech. Do zbędnych kilkudziesięciu kilogramów łodzi doszło jeszcze zbędnych 12 kg. sternika na ósemce i 5 kg. na czwórce. Jak wiadomo przepisana waga minimalna sternika jest 50 kg. — nasz ważył 62 i 55. Z takim handicapem trudno wygrywać z silniejszymi lub nawet równymi sobie osadami.

Cwórka nasza stanęła na starcie po to, by próbować, czy nie uda się jednak dojść do finału. Gdy na połowie toru Węgrzy i Belgowie mieli już 2 długości awansu, zrezygnowali nasi z walki o trzecie miejsce z Czechami, i oszczędzając się do ósemki, w której była ich jedyna nadzieja, pozwolili zdystansować się o kilka długości. Było to ładne poświęcenie ambicji osady klubowej dla dobra zespołu reprezentacyjnego, ale jakże nieładnie wyglądało to ostatnie, dalekie miejsce!

Tymczasem Osiecimski postanowił sobie za wszelką cenę wejść do finału. I musiał Czech Zinke ustąpić mu półtorej długości.

Ósemki w przedbiegu natrafiły na Belgów. Była to ostatnia nadzieja — i nie zawiodła. Łódź nasza od razu wysunęła się na drugie miejsce i utrzymała je do końca, uciekając przed rozpaczliwym finiszem Belgów.

Dzień finałów przyniósł nam pierwszy sukces: Osiecimski, który prowadził przez kilkaset metrów, utrzymał do 3/4 toru przyzwolitą odległość za eksmi-



Ósemka Sea-Club Bienne (Szwajcarja), mistrz Europy.

o Mistrzostwo Europy na r. 1925

wioślarstwu polskiemu zajęcie należnego mu miejsca.



Osiecimski-Czapski, Warsz. Tow. Wioślarskie, wchodzi do tinału i zdobywa trzecie miejsce.

strzem Europy Schneidrem, i na finiszu wspaniałym wysiłkiem woli zbliżył się do niego na odległość półtorej długości. Jak wyglądałby wyścig, gdyby mistrz Francji Detton się nie był wycofał, oszczędzając się do double-sculla? Nie wiadomo. Ale wydaje nam się, że Osiecimski nie oddałby trzeciego miejsca. Za tem przemawiają zresztą czasy przedbiegów. o ile można je uważać za miarodajne.

W ósemkach szanse nasze były mniejsze. Francu-

Czy udałooby się wyrównać tę przestrzeń, gdybyśmy byli do regat przygotowani tak, jak tego wymagają mistrzostwa Europy? Trudno cokolwiek powiedzieć. Nie ulega jednak wątpliwości, że leżało to w sferze rzeczy możliwych.

* * *

Wynieśliśmy z mistrzostw nie małą naukę. Miejmy nadzieję, że do roku przyszłego w las ona nie pójdzie.

J. M. B.

MISTRZOSTWO EUROPY.

Wyniki:

Jedynki (skiffy). 2 przedbiegi. I przedbieg: 1) Schneider (Szwajc.), 6.57,2, 2) Osiecimski-Czapski (Pol.) 7.08,2, 3) Zinke (Cz.-Sl.) 7.11,6. — II przedbieg: 1) Pieters (Hol.) 6.54,2, 2) Detton (Fr.) 7.12,6, 3) Berdugo (Hiszp.) 7.32,4.

Final: 1) Pieters (Hol.) 6.46,2, 2) Schneider (Szw.) 7.01,2, 3) Osiecimski-Czapski 7.03,8, o półtorej długości za Szwajcarem. Detton nie startuje.

Double-sculls (podwójne skiffy). 2 przedbiegi.

I przedbieg: 1) Szwajcaria, 2) Francja, 3) Węgry. II. przedbieg: 1) Czechosłowacja, 2) Belgja, 3) Włochy.

Final: 1) J. P. Stock-Detton (Franc.) 6.10,2, 2) Bosshardt-Schmidt (Szwajcaria) 6.17,8, 3) Czechosłowacja.

Dwójki bez sternika (pair-oars). Bez przedbiegów. 1) Reinhardt-Siegenthaler (Szwajc.) 6.42,0, 2) Holandia 6.50,6, 3) Czechosłowacja o kilkanaście długości 7 m. 30,0 sek.

Dwójki ze sternikiem. 2 przedbiegi.

I przedbieg: 1) Szwajcaria, 2) Holandia, 3) Włochy, nie kończą biegu z powodu zemdlenia szlako-wego. — II przedbieg: 1) Francja, 2) Belgja.

Final: 1) Reinhardt-Siegenthaler (Szwajc.) 7.00,2, 2) Francja 7.07,2, 3) Holandia 7.17,8.

Czwórki ze sternikiem. 2 przedbiegi.

I przedbieg: 1) Węgry 6.23,6, 2) Belgja 6.25,8, 3) Czechosłowacja 6.27,8, 4) Polska 6.41,4. Osada polska po 1500 metrach zwalnia tempo. — II przedbieg: 1) Włochy 6.16,4, 2) Szwajcaria 6.18, 3) Francja 6.20,6.

Final: 1) Włochy (S. C. „Fimaro“, Monfalcone) 6 min. 17,4 s., 2) Węgry (Pannonia) 6.21,6, 3) Szwajcaria 6.28,0.

Czwórki bez sternika (bez przedbiegów).

1) Szwajcaria (Zürcher Regatta-Verein) 6.13,6, 2) Holandia („De Hopp“, Amsterdam) 6.17,0, 3) Włochy 6.20,8. Czechosłowacja bardzo daleko.

Ósemki. 2 przedbiegi.

I przedbieg: 1) Szwajcaria 5.35,4, 2) Francja 5.40,6, 3) Czechosłowacja 5.45,6. — II przedbieg: 1) Holandia 5.50,0, 2) Polska 5.56,0, 3) Belgja 5.57. Oficjalne różnice czasów nie odpowiadają rzeczywistości: osada



Trybuny po ogłoszeniu wyniku w przedbiegach czwórek.

zów uważaliśmy za faworytów. Liczyć można było raczej na pokonanie Holendrów.

Bieg jednak pokazał co innego: Francuzi prowadzili w ciągu kilometra, poczem zaczęli stopniowo spadać. Na czoło wysunęła się bezapelacyjnie para Szwajcaria i Holandia, tocząc ze sobą zaciekłą walkę. A osada amarantowa stopniowo zbliżała się do francuskiej i na mecie była za nią już tylko o jedną długość.



Zürcher Regatta-Verein (Szwajcaria) mistrz Europy w czwórkach bez sternika.

polska przyszło o półtorej długości za Holandją i o pół długości przed Belgją.

Final: 1) Szwajcaria (See-Club, Bienne) 5.41,6, 2) Holandia (LAGA, Delft) 5.41,8, 3) Francja (Rowing-Club de Paris) 5.53,0, 4) Polska (AZS. WTW) 5.57,6.

„Coupe Glandaz“ za najlepszy wynik w ogólnej klasyfikacji zdobywa Szwajcaria (4 zwycięstwa, 2 drugie miejsca, 1 trzecie) — przed Holandją (1 zwycięstwo, 3 drugie miejsca, 1 trzecie).



Ósemka belgijska wyeliminowana przez Polskę.



Przedbieg czwórek. Od lewej: Węgry, Belgja, Czechy. Polska zajęła czwarte miejsce.

Wyścig górski Kraków-Zakopane odbyty w trudnych warunkach był ciężką próbą dla naszych kolarzy



Start przy rogatce mogińskiej.



Zwycięzca Henryk Chyłko (Crac.) i Włódz. Barzycki (K. K. C. i M.) drugi.

Na uwagę zamieszczoną w jednym z numerów „Kurjera Sportowego“, że sport kolarski okazuje za mało ruchliwości nie urządzać biegów szosowych, odpowiedziała Sekcja kolarska ZKS. Makkabi. Kraków, pięknym czynem: wyścigiem Kraków-Zakopane. Trasa biegu (106 km.) sprawia, że wyścig ten posiada nadzwyczajne walory i w przyszłości stać się może najciekawszą częścią biegu „Dookoła Polski“. Długie przestrzenie równej szosy, ostre wzniesienia i silne zjazdy, wymagają od uczestników nie tylko wielkiej wytrzymałości, ale także i wysokiej techniki. Taktyka i odpowiednie rozłożenie sił odgrywają również nieposlednią rolę. Przy ostatnim wyścigu bieg był jeszcze znacznie utrudniony przez silny deszcz i wyniki stąd osłabione gościnnie. To też czas uzyskany przez zwycięzcę (4.43.21) i Piotrowicza (4.43.15), stojącego poza konkursem, jest wprost znakomity i jakkolwiek jest on gorszy od rekordu szosy 4.24 (Höschman 1923), to uważać go należy za stosunkowo lepszy. Do znakomitego wyniku przylączyła się również znakomita organizacja i Sekcja kolarska Makkabi może być wszystkim towarzystwom kolarskim stawiana za przykład. Punktualny start, obstawienie całej trasy (na każdym skrzyżowaniu dróg stał posterunek policji oraz sędzia kontrolny) i urządzenie mety, sprawiły, że wszyscy byli zadowoleni i że nie było tak częstych u nas protestów. Nadto przedstawiciele prasy i sędziowie szosowi mieli do dyspozycji auta. Zarzucić można tylko brak auta sanitarnego, które powinno było jechać na końcu. Nienaganną organizację biegu należy w łwiej części przypisać kierownikowi Sekcji kolarskiej Makkabi p. Aleksandrowi Chocznerowi, jego niezwykle bezinteresowności i zamilowaniu pięknego sportu kolarskiego.

Start o g. 7.30 z przed rogatki mogińskiej. Tuż po starcie wsiadamy do auta, prowadzonego przez inż. Freunda (trudno nie wspomnieć o anielskiej cierpliwości p. inż. w stosunku do naszych zachcianek na trasie) i ruszamy za zawodnikami. Wzięli oni odrazu mordercze tempo — jak się potem okazało dla wielu zgubne — my jadąc z szybkością ok. 40 kilometrów, doganiamy ich dopiero po 10-ciu min. Nr. 9 już odstąpił. Mijamy kilku i natrafiamy na nr. 20 z defektem. Okazuje się, że jest to August Zamoy-ski, któremu przerwał się łańcuch. Wybitny ten all-round sportsman nie miał szczęścia. Ciągłe defekty sprawiły, że stracił przeszło 20 min. czasu, mimo to doszedł w niezłym czasie do mety. Mijamy coraz więcej zawodników i wreszcie znajdujemy się mniej więcej w grupie środkowej. Tu zwracają uwagę dobrą formą Michalek Ant., Armatowicz, Grajcar, Barzycki. Wkrótce dochodzimy czołówkę, w której znajduje się Gnojek, Wroński, Chyłko. Przed Myślenicami mijamy wszystkich i na Rynku w Myślenicach (33 km.) zatrzymujemy się. Porządek jest trochę zmieniony. Wroński zaczyna zostawać z tyłu, natomiast zbliża się Czech i Michalek St. Wkrótce ruszamy w dalszą



Henryk Chyłko mija taśmę.

drogę. Na szczycie Lubonia czekamy znowu. Tu już prowadzi Chyłko. Młody zakopianiec Czech zbliża się coraz bardziej i na chwilę nawet mija Chyłkę. Po zjeździe z Lubonia znowu dalsze zmiany. Armatowicz, który trzymał się nadspodziewanie dobrze, zaczyna puchnąć, tak samo Wroński. Wsuwa się Grajcar, Pawluszek i Barzycki. Dobrzy Fizia i Garus z Górnego Śląska. Teraz zbliża się główna próba: Obidowa. Kto przebedzie ostro to wzniesienie, dojdzie już i do mety. Pierwsze ofiary Obidowej, to młodzieńcy kolarze z Makkabi. Ich zbyt młody wiek nie pozwala im na olbrzymi wysiłek płuc i serca, a także i nerwów i odpadają jeden po drugim. Odpada również Wroński, jeden z faworytów. Na szczycie Obidowej pierwszy Chyłko. Dość zmęczony. Pyta się, czy „ten czerwony“ daleko. Czerwony, to Czech, który przyjeżdża w 2

i pół minuty po nim. Niestety już osłabiony, i jak się potem okazało, z głodu. W dalsze 2 minuty w znakomitej formie Barzycki. Potem Gnojek i Fizia, który ciągnie coraz lepiej. Im na piętach młodzieńcy Grajcar, narciarz z Zakopanego.

Na zjeździe z Obidowej Chyłko odrywa się gwałtownie i przestrzeń między nim i następnymi zwiększa się coraz bardziej. Czech trzyma się jako drugi, aż do Nowego Targu, tu bierze go Barzycki i zaraz potem Gnojek i Fizia. W tym porządku utrzymali się aż do mety. Za nimi coraz lepiej ciągnący Michalek Ant., który wziął swego brata Stanisława. Ten daje się wyprzedzić jeszcze Pawluszkowi, Grajcarowi i Zamoy-skiemu. Metę mijają wszyscy w niezłej formie.

Zwycięstwo odniósł słusznie Henryk Chyłko z Cracovii. W lepszej wprawdzie formie i lepszym czasie przyszedł Bolesław Piotrowicz (Crac.), jednak z powodu spóźnionego startu i niemożliwej z tego powodu kontroli, musiał iść poza konkursem. Przez dłuższy czas myśleli wszyscy, że outsider Czech wydrze zwycięstwo Chyłce. Nie pozwolił mu na to młody wiek oraz brak doświadczenia. Głodem tłumaczyć się nie można, albowiem inni mieli jedzenie z sobą. Jakkolwiek więc tym razem ustąpił rutynie wyścigowej Chyłki, może Czech mieć wszelką nadzieję, że przy dalszym pilnym treningu górskim, szanse jego w roku przyszłym znacznie wzrosną. Drugi, Barzycki Włodzimierz z K. K. C. i M. przyszedł może w najlepszej formie, ale mam wrażenie, że dystans ten był dla niego za krótki, na dalszych 50 km. miałby już Chyłkę za sobą. Ignacy Gnojek z Cracovii, mimo niezbyt młodego wieku, jest wciąż jeszcze między najlepszymi. Z młodymi jednak waleczyć mu będzie coraz trudniej. Dla takich zawodników powinna być stworzona klasa starszych. Alfred Fizia z K. C. Unia, Katowice, jest również starym rutynierem, posiadającym dobrą taktykę. Ant. Michalek, Teofil Pawluszek, a przedewszystkiem Jan Grajcar, są jeszcze bardzo dobrym materiałem. Do nich trzeba także zaliczyć Armatowicza.

Zaraz po obliczeniu wyników przez kolegum sędziów pod przewodnictwem prez. inż. Maternowskiego, odbyło się rozdanie nagród. Zwycięscem wręczono 10 złotych (w tem 3 szczerolote) oraz 10 nagród honorowych. Nadto zwycięzca Chyłko otrzymał puchar srebrny od firmy Arnold Weissman. Już o godz. 3 pop. zaczął się odwrót autami do Krakowa.

Wyniki szczegółowe są następujące:

1) Chyłko Henryk (Cr.) 4.43.21; 2) Barzycki Włodzimierz (K. K. C. i M.) 4.48.02; 3) Gnojek Ign. (Cr.) 4.59.38; 4) Fizia Alfred (Unia) 5; 5) Czech Wład. (Sokół, Zakopane) 5.00.35; 6) Michalek Ant. (Cr.) 5.01.12; 7) Pawluszek Teofil (K. K. C. i M.) 5.03.25; 8) Grajcar Jan (Sokół, Zakopane) 5.04.30; 9) Zamoy-ski Aug. (Cr.) 5.11.43; 10) Michalek St. (Cr.) 5.13.04.

Zgłoszonych było 30. Startowało 20. Do mety doszło 14. Poza konkursem Piotrowicz Bl. (Crac.) 4.43.15.

H. G.



Z KRAJU I ZAGRAJNICY

RÓŻNE.

Z wiosną br. stworzono w Warszawie sportową agencję pod nazwą „Centrosport“. Nie mogę nie przyznać, że spełnia on ważne zadanie, gdyż wydając codziennie komunikaty, zawierające wiadomości sportowe z całego świata, odgrywa, zwłaszcza dla prasy codziennej nieposłednią rolę. Nie mogę jednak nie postawić zarzutu, że w doborze korespondentów polskich nie kierowano się należyta ostrożnością. Dowodem choćby ostatnie zawody Lwów — Kraków. Prasa codzienna lwowska w olbrzymiej większości stwierdza, że drużyna krakowska była lepsza i że wygrała zasłużenie. Tymczasem „Centrosport“, czy raczej jego lwowski korespondent, ogłasza a przedrukowuje z dobrą wiarą olbrzymia większość prasy polskiej, że zwycięstwo Krakowa było niezasłużone. Wymagać chyba można, aby instytucja o zadaniach „Centrosportu“, zapewniła sobie obiektywnych fachowców, którzy nie dają się ponosić względem i patriotyzmem lokalnym czy klubowym.

Według informacji z Warszawy ma powstać tam przedsiębiorstwo pośrednictwa w imprezach sportowych. Cel jasny i zrozumiały dla przedsiębiorców, ale najzupełniej zbyteczny dla tych, którym biuro chce swe usługi ofiarować. Czyż nasze towarzystwa sportowe nie poradzą sobie bez interwencji osób trzecich, gdy będą chciały sprowadzić do Polski zagranicznych kolarzy, atletów, piłkarzy itd.? Mają przecież wyrobioną opinię i stosunki zagranicą. A gotówka w kasach klubowych chyba się nie przelewa. Nie ma powodu przeto napychać kieszenie pasyżom-pośrednikom, którzy chcą wyzyskać „konjunkturę“. Sądzę, że nie dojdzie do tego, aby kosztowne imprezy zagraniczne, stały się jeszcze kosztowniejsze, bo obciążone zyskiem pośrednika.

Niektórzy nasi sprawozdawcy sportowi grzeszą albo brakiem logiki, albo też mają krótką pamięć. I tak czytam w prasie sportowej(!), że klęska Lwowa była niezasłużona. W tem samym sprawozdaniu kilka wierszy niżej pisze się, że obrona Lwowa i Krakowa była sobie równa, ale drużyna krakowska była lepsza w linii pomocy i napadu tak technicznie, jak i kombinacyjnie. Być może, że nie rozumię tego co czytam, ale zdaje mi się, że sprawozdawca jest niekonsekwentny.

Zdawało się, że nasze placówki państwowe zrozumiały doniosłość międzynarodowych imprez sportowych, w których reprezentacja Polski występuje zagranicą. Są jednak przedstawicielstwa, które niezadają sobie z tego sprawy. Kompromitują siebie i Polskę zupełną obojętnością wobec sportowców, którzy barwy narodowe reprezentują na obcym terenie. Tak było w Helsingforsie, gdzie ograniczono się do wymiany biletów wizytowych.

Tem sympatyczniej i milej odezwała nasza reprezentacja sportowa zachowanie członków poselstwa polskiego w Tallinie, którzy cały czas pobytu interesowali się ekspedycją polską.

Schlosser słynny internacjonal węgierski, ostatnio trener Wisły, przenosi się do Wiednia jako gracz i trener WAC. Czy Schlosser zdoła zastąpić Koźeluha, to wobec wieku „Imrego“ wątpliwe.

W sprawie

„Chodu Tatrzańskiego“.

Dnia 15 sierpnia br. odbyły się z inicjatywy Sekcji Lekkoatletycznej zakopiańskiego Sokoła, zawody w „chodzie tatrzańskim“, którego trasa — 25 km. długości licząca — wiodła z Zakopanego przez Kuźnice na Czerwone Wierchy (2128 m.), a stąd przez Dolinę Miętusią i Dolinę Małej Łąki z powrotem do Zakopanego. Jakkolwiek już sama znikoma ilość uczestników tej imprezy oraz bezpośrednie przeciw niej głosy protestu, zaświadczyły wyraźnie o zdrowej reakcji, jaką ta, zagranicy nawet nieznaną formą zawodów, wywołała, godzi się przeciw, aby i fachowa prasa sportowa odpowiednie stanowisko wobec nich zajęła i krytycznie je oświeciła. Z tych to właśnie pobudek wypływają i uwagi niniejsze.

Zawody, o których mowa, dotknęły przedewszystkiem najszersze koła turystów i miłośników Tatr w ich uczuciach miłości i przywiązania do tych gór. Oto Tatry, które przywykliśmy uważać za rodzaj świątyni i za klejnot bezcenny Rzeczypospolitej, w których widzieliśmy w latach niewoli „jedynę swobody ołtarze“, które dla tysięcznych rzesz są kryjnicą wytchnienia, orzeźwienia i pokrzepienia — w wyścigu tym stały się po raz pierwszy martwym i zimnym przyrządem sportowym. Oto wyniosły, majestatyczny szczyt tatrzański, na który zdążano dotąd dla piękna, dla wrażeń, dla szerokości widoku z jego wierzchołka — stał się teraz terenem ludzkiego wyścigu, którego jedynym sprawdzianem był, nie wspólnego ze sportem górskim nie mający — miernik czasowy. Prawda, były już i Tatry terenem zawodów, mianowicie narciarskich, zasadnicza jednak różnica między niemi a „chodem tatrzańskim“ polega na tem, iż nigdy celem tych pierwszych nie było pokonanie olbrzymiej wyniosłości szczytowej i że — co najważniejsze — istotą techniki narciarskiej jest zjazd po pochyłościach, że zatem narciarstwo jest nierozdzielnie z terenami górskimi związane. Fakt przeto organizacji zawodów narciarskich w Tatrach wynikał zarówno z istoty tego sportu, jak z okoliczności, że Tatry posiadają najpewniejsze warunki śnieżne, a że Zakopane jedynie nadawało się dotąd do urządzenia zawodów na skalę europejską. Widzimy jednak, że w ostatnich latach zawody narciarskie odbywają się coraz częściej w innych miejscowościach górskich, a i w Zakopanem organizowane przenoszą teren biegów

PILKA NOŻNA

Czytam, że w drużynie lwowskiej grał major Wojcik. Ile razy wymienia się jego nazwisko, figuruje obok mjr. Czy to potrzebne? Wątpię. Bo należy pisać wobec tego: słuchacz IV roku politechniki, kapral, student 5 klasy gimnazjum humanistycznego, czeladnik ślusarski, właściciel dóbr, bez zajęcia, itd., itd. Myślę, że wszelka tytułatura przy nazwisku gracza w sprawozdaniu sportowem jest zbyteczna.

Jeden z ostatnich numerów wiedeńskiego „Sporttagblattu“ przynosi ogromnie minorowo nastrojony artykuł o kryzysie futbolowo-financeowym w Polsce. Zwraca uwagę klubom wiedeńskim, że w przyszłości nie będą mogli z Polski otrzymywać honorarjów w dotychczasowej wysokości. Dla nas artykuł ten ciekawy jest dlatego, gdyż traktowany jest zupełnie tylko z punktu widzenia interesu. O momentach sportowych nie ma w nim wzmianki. Jesteśmy dobrzy na to tylko, by nas eksploatowano finansowo.

A, że Wiedeńczykom szczerze żal, że Polska przestała być dla nich dojną krową, w to im najzupełniej wierzę. Dobrze przecież było podratować zadłużoną kasę klubową dolarami, przywiezionemi po tournée polskiem. Bo gdzieindziej zarobić nie było można. W Czechach czy Węgrzech grać mogą tylko trzy lub cztery najlepsze drużyny wiedeńskie. Ale tam płacą nieświeżnie, głównie grało się za rewanż. A reszta nie miała sposobności zarobku zagranicą, bo Niemcy gdzieby coś nie coś, czasem nawet wcale dobrze zainkasować można, wydały zakaz gry z profesjonalami. Zakaz ten przed dwoma tygodniami, pomimo agitacji Wiedeńczyków ponowiono. A tu najlepszy odbiorca. Polska, popada w trudności finansowe. I jak się pocieści Wiedeńczycy nie mają troszczyć o Polskę?

W ostatnich dniach zauważyłem nagonkę przeciw sprowadzaniu drużyn zagranicznych do Polski. Popadamy z jednego ekstremu w drugi. Najpierw sprowadza się dziesiątek drużyn na tę samą niedzielę i to przez szereg tygodni i niedziel, a potem powiada się: nie grać więcej z zagranicą, bo nas rujnuje finansowo. W jednym i drugim przesada. Jak zawsze, tak i tutaj trzeba tylko zachować miarę. Niech kluby nasze nie grają co tydzień z zagranicznymi przeciwnikami, tak, aby ta drużyna węgierska, czeska, czy jeszcze inna była naprawdę niecodzienną atrakcją, niech się nie licytują in maius w odszkodowaniach płaconych tym drużynom, a nie będzie trzeba nawoływać do zamknięcia granic. Chyba nie znajdzie się taki, któryby twierdził, że sport piłkarski w Polsce może się obejść bez zagranicy.

AUTOMOBILIZM.

Włoski Grand Prix był rehabilitacją przemysłu włoskiego automobilowego, który przez katastrofę Ascarięgo został pozbawiony możności zdobycia francuskiego Grand Prix. Rehabilitacją, nie rewanżem, bo Delage, firma zwycięska w Paryżu nie stanęła na starcie. Zamiast niej zjawił się po kilkoletniej przerwie amerykańanie, firma Duesenberg, której reprezentant Milton zdołał po zaciętej walce uzyskać trzecie miejsce po Brilli Perrim i Camparim, dwu asach Alfa Romeo. Czwarte miejsce zajął De Paolo na Alfa Ro-

z Tatr na odpowiedniejsze przedgórza podtatrzańskie.

Lecz nie o samą stronę uczuciową, nie o czysty sentyment do Tatr chodzi w wypadku ostatniego zakopiańskiego przedsięwzięcia. Chodzi również — a w piśmie sportowem przedewszystkiem — o istotę rzeczy. Sprawozdawca z letniej działalności sportowej Sokoła, p. Adam Krzeptowski pisze w „Głosie Zakopiańskim“ (Nr. 35 z dn. 29 sierpnia 1925), że działalność tę cechował „żywiłowy pęd twórczy w kierunku dostosowania istoty sportu do specjalnych warunków górskich“. Przyklaskując jak najszerzej objawionej przez Sokół w sezonie letnim inicjatywie i przedsiębiorczości, nie można przecież nie stwierdzić, że kierowanie się w niej powyżej zacytowaną zasadą jest błędne i prowadzi musi do tego rodzaju nieporozumień sportowych, jaką był ostatni „chód tatrzański“. Oto — zdaniem naszym — nie można *istoty* sportu dostosowywać i nagać do takich czy owakich warunków, istota ta bowiem wynika właśnie z pewnych określonych warunków, które dany sport normują i jego formę kształtują. Forma np. rzutu dyskiem uzależniona jest budową dysku oraz prawami najbliższego jego lotu przez powietrze itd. Zarówno w biegach jak i zawodach chodowych idzie o to, aby pewną przestrzeń przebyć w jak najkrótszym czasie, przyczem, by opór tej przestrzeni zmniejszyć jak najbardziej, buduje się specjalne bieżnie, redukujące wysiłek posuwania się naprzód, do minimum. Inaczej jest w górach, które nasuwają sportowi odrębne, z ukształtowania terenowego wynikające warunki. Istotą sportu górskiego jest pokonywanie wysokości oraz trudności, jakie teren nastręcza. Z jednej zatem strony człowiek dąży do opanowania jak największych wyniosłości, z drugiej do zwalczania coraz większych trudności terenowych. Kwestja natomiast szybkości, z jaką to czyni, jest rzeczą zupełnie niemal obojętną, toteż dążenie w turystyce do stwarzania tzw. „najkrótszych czasów“ jest wręcz przez prawdziwych alpinistów najenergiczniej zwalczane. Jeden z najwybitniejszych współczesnych alpinistów, b. prezes „Alpejskiego Klubu“ w Londynie, G. Yung, który w grupie Mont Blanc dokonał szeregu nieprawdopodobnych niemal co do szybkości wypraw (trawersowanie w jednym dniu igieł: Charmoz — Grepon — Blaitiere itd.), który zatem mógłby być snadnie posądzony o dążności ustanawiania w górach rekordów czasowych, tak pisze o tej kwestji: „Szybkość (w marszach górskich) nie jest to wyścigowanie się, lecz dostosowanie długości drogi do długości dnia. Ci, którzy czas umie-

meo. Ciekawem jest, że partner Milтона, Kreiss odstąpił od wyścigu po 20 kil. jazdy. Przyjechał z Los Angeles po to by w Monzy przejechać 20 kil. Naprawdę pech.

TENNIS

Australczycy są bardzo nieostrożni. Anderson, kapitan ich drużyny, która miała rozegrać spotkanie z drużyną francuską, któreto spotkanie miało rozstrzygnąć, kto będzie miał honor walczyć w tym roku o pierwsze miejsce Davis-cup'u z Amerykanami, — zlekceważył sobie francuzów grubotnie. Udzielił prawie szeregu wywiadów, w których rozważał wogóle tylko możliwości w spotkaniu Australia — Ameryka, nie dopuszczając wogóle przypuszczenia, by drużyna australijska mogła być przez francuzów wyeliminowana. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Francuzi spotkanie z Australją na terenie amerykańskim wygrali, uzyskując tamsamem zaszczyt walki ze Stanami Zjednoczonymi, obrońcą nagrody. Bohaterem spotkania był wbrew przewidywaniom Borotra, który zdołał oba single dla siebie rozstrzygnąć, bijąc Andersona 6:4, 6:3 i 8:6, a Pattersona 4:6, 6:4, 6:1 i 6:3. W grze podwójnej zwyciężyli francuzi Borotra i Lacoste po nadzwyczaj zaciętej walce, w której Borotra otrzymał tak ostrą piłkę w skroni, że przez dłuższy czas pozostawał nieprzytomny, w stosunku 6:4, 3:6, 6:4. Lacoste jest prawdopodobnie nie we formie. Pierwsze spotkanie z Pattersonem przegrał gładko 6:3, 6:1 i 6:2, z gry z Andersonem zrezygnował, albowiem walka była już przez zwycięstwo w grze podwójnej rozstrzygnięta.

WIOŚLARSTWO.

W Holandji panuje po ostatnich wioślarskich mistrzostwach Europy silne niezadowolenie. Tylko zwycięstwo Pietersa w skiffach jest komentowane przychylnie. 19 i 20 września odbywają się w Amsterdamie wielkie regaty skiffistów (Telegraf-Bekker), w których przeciwnikiem Pietersa będzie nikt inny, jak wielki Beresford, mistrz olimpijski i zdobywca tegorocznych Diamond Sculls. W podwójnych skiffach mają się spotkać zwycięscy z Pragi Stock-Detton z nową parą, holendersko-niemiecką, Pietersee — Rohrer.

Niemiecki Rudersport, pismo, jak wogóle niemieckie wioślarstwo nadzwyczaj nieprzychylnie dla Polski, podnosi jednak z obiektywnym uznaniem sukcesy polskie w Pradze. Czytamy tam, że Polacy sprawili niespodziankę, że dokładają wszystkich starań, by sportowo stanąć na wyżynie europejskiej itd. Jak w świetle tych nieprzychylnych opinii przedstawia się odmowa wioślarzy Koła?

LEKKA ATLETYKA.

Mistrzostwa Niemiec w dziesięcioboju, biegu maratońskim i w zawodach kobiecych, dały rezultaty nie-nadzwyczajne. Pierwsze miejsce w dziesięcioboju zajął Holz, osiągając bardzo słabe rezultaty. I tak 100 metr. w 11,9 s., skok w dal 672 cm., wzwyz 177 cm., kula 1169 cm., oszczep 4331, dysk 3323 cm., tyczka 303 cm., 1500 w 5:32 min. Maraton wygrał Hempel w 2:48,25,5 godz. Mistrzostwa kobiet dały rezultaty znacznie lepsze. I tak: 100 m. w 12,8 sek., wzwyz 145 cm., w dal 510, dysk 2565, oszczep 2892, kula 1091.

ją dobrze rozłożyć, przebywają daną przestrzeń tylko z taką najwyższą szybkością, jaka nie zagraża bezpieczeństwu, ani nie szkodzi płucom“. („Die Schuler Berge“, str. 73). Miernik czasowy jest zatem dla warunków górskich, a przeto i sportu górskiego — czemś obojętnem, dalekoplanowem, a oparty na nim „chód tatrzański“ jest przeszczerpieniem na teren górski obcych i — powiedzmy otwarcie — destrukcyjnych tendencji. I to jest jeden względ, przemawiający wymownie przeciw dalszym kontynuacjom tej in prezy.

A drugi to względ na zdrowie. Mimo wprowadzenia krótkiej paazy odpoczynkowej podczas chodu i mimo zapewnien sprawozdawcy o doskonałej „kondycji“ zawodników, pokonanie przeszło 1300 m. różnicy wzniesienia między Zakopanem a Czerwonemi Wierchami, nie mogło silnie odbić ujemnie na zdrowiu uczestników, skoro odbyło się ono w czasie, przekraczającym o wiele dopuszczalną w górach normę (300—400 m. wzniesienia na godzinę).

A wreszcie, jakaż jest właściwa wartość sportowa „chodu tatrzańskiego“? Czyż może być mowa o zachowaniu ścisłych i surowych przepisów chodowych w bezdrożnym, kamienistym i wyboistym terenie wysokogórskim, gdzie człowiek musi dla utrzymania równowagi kunsztownie balansować, skakać z kamienia na kamień, staczać się ze stromizny zbrocza itd.? Już same — pozornie świetne — wyniki chodu świadczą, że o zachowaniu owych przepisów nie mogło być i mowy. Wszak trasa wynosiła 25 km., czas zaś zwycięcy 2 godz. 59 min. Jeżeli rekord światowy na 15 mil ang. (24.139,14 m.) wynosi 2 godz. 27 min., a osiągnięty został na znakomitej bieżni, to powyższy czas w „chodzie tatrzańskim“ byłby bezsprzecznie o wiele lepszym o rekordu światowego, jeżeli dodamy do tego konieczność pokonania 1300 m. wzniesienia (3 godz.) i to po bezdrożu. Nie może zatem ulegać wątpliwości, że osiągnięcie powyższego czasu przy istotnem zachowaniu reguł chodu, jest czystą niemożliwością, a tem samem i „chodowi tatrzańskiemu“ trzeba odmówić rzeczywistej wartości sportowej.

Wszystkie, powyżej naprowadzone względy dostatecznie chyba jasno przemawiają za złożeniem pomysłu „chodu tatrzańskiego“ do magazynu zapomnianych i niefortunnnych wynalazków. Jeżeli to się stanie, cel niniejszych, nieco przydługich uwag spełni się w zupełności.

Dr. M. Świerż.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW WARSZAWA.

ZAWODY JUBILEUSZOWE POLONJI.

Wisła (Kraków) — Polonja 4:2 (2:2).

Wisła w tym roku gościła w Warszawie po raz pierwszy. Trudno coś więcej o niej napisać, bo nie widziało się drużyny w pełnym składzie. Brak było graczy najwybitniejszych, to też i gra na tem wiele ucierpiała. Wisła wystąpiła w następującym składzie: Łukiewicz, Pychowski; Ostrowski, Bajorek; Gieras, Kotlarczyk, Adamek, Czulak, Szpurna, Reyman III, Balzer. Polonia przeciwstawiła skład następujący: Gross; Czajkowski, Bułanow, Mazurkiewicz; Loth I, Loth IV, Hamburger, Tupalski, Grabowski, Loth II, Krygier.

Pierwsza minuta gry przynosi już punkt Wiśle, zdobyty przez Czulaka. Gra jednak nie przybiera na tempie. Wisła oszczędza się na Pogoń. Polonja rusza się bardzo mało. Ataki jednej i drugiej strony mało dokładne, wszyscy kopią zamiast grać. Słabi bramkarze jednej i drugiej strony stwarzają dużo groźnych sytuacji. Wisła przeprowadza swoje ataki Adamiem, który tego dnia był naprawdę pierwszorzędnym. Kilka razy ładnie uciekł z piłką Balzer. Do przerwy Polonia strzela dwie bramki, Wisła wyrównuje tuż przed przerwą.

Po przerwie obraz gry zmienia się na korzyść Wisły. Kotlarczyk zmienia miejsce z Gierasem, Reyman III ze Szpurną. Atak gości zaczyna rozumieć się i zagrywa bardzo ładnie. Teraz daje się zauważyć przewaga techniczna Wisły. Reyman III, Czulak i Adamek stwarzają coraz groźniejsze sytuacje podbramkowe, które wyjaśnia Bułanow lub Gross. Janek Reyman oddaje kilka pięknych strzałów na bramkę, z których dwa grzęzną w siatce.

Wisła była lepszą i na ten wynik w zupełności zasłużyła. Bramkarz jej Łukiewicz miał słaby dzień. Druga bramka przepuszczona fatalnie. Z obrońców lepszy Pychowski. W pomocy bardzo dobry Gieras i Kotlarczyk. Napad zaczął grać dopiero w drugiej połowie. Szpurna jako kierownik napadu słaby. Reszta dobra. Polonia grała słabo. Na wysokości zadania stali jedynie Bułanow i Krygier, który oddał kilka ładnych centr. Sędziował p. Dudryk.

Pogoń (Łwów) — Wisła (Kraków) 2:0 (1:0).

W drugim dniu jubileuszu Polonji, rozegrali w składzie: Górlitz, Olearczyk, Giebartowski, Hanke, Fichtel Gulicz, Słonecki, Bacz, Kuchar, Ulrich, Szabakiewicz. Wisła skład swój z dnia poprzedniego wzmocniła Kaczorem w obronie i Wójcikiem w pomocy. Brak znowu najlepszego gracza Reymana I.

Pogoń rozpoczyna zawody. Już pierwsze ataki mistrza Polski załamują się, na obronie Wisły. Kolejno zaczyna atakować i Wisła, ale jakoś nieśmiało. Napastnicy snąc boją się Górlitza i nie strzelają z dobrych pozycji. Każdy chce wjechać do bramki, i to zemdliło się na Wiśle. Do przerwy strzela Wacek bramkę dla swoich barw. Wisła mogła kilka razy wyrównać, a nawet uzyskać prowadzenie, ale brak decyzji do strzału uniemożliwił to. Górlitz za dużo pozuje i wychodzi do linii pola karnego. Raz jeden piłka przerzucona przez bramkarza o mało nie wpadła do bramki. Wisła po straconej bramce zaczyna grać rozumnie. Technika i gra fair „wzięła sobie“ 3 tysięczną publiczność i od tej chwili sympatje publiczności przy drużynie krakowskiej.

Po przerwie wskutek błędu obrońcy Wacek Kuchar strzela drugą i ostatnią bramkę. Wisła jednak nie zrażona gra dalej fair — to też widownia zachęca ją ciągle do wyrównania. Sposobności ku temu było moc, ale ich nie wykorzystano.

Jeżeli chodzi o ocenę drużyn, to lepsze wrażenie zrobiła Wisła mimo przegranej. Technicznie i kombinacyjnie w polu, przewyższała Wisła swego przeciwnika. Jedyną ujemną stroną, to brak strzelca. Wisła z Reymanem I zrobiłaby inny wynik. Łukiewicz dzisiaj grał dobrze. Bramki, które pusić były strzelone z bliska. Obrona to najlepsza część drużyny. Pychowski przy Kaczorze był o klasę lepszy jak dnia poprzedniego. W pomocy wyróżnił się Kotlarczyk, natomiast bardzo słaby był Gieras. Napad w polu bardzo dobry — pod bramką zawodził.

Pogoń ma dobre biegi, ale gry tam nie widać. Bramkarz za dużo gra dla publiczności. Obrona dobra, pomoc również. Najlepsza część drużyny to napad. Nie ma tam ładnej kombinacji, ale jest ciąg na bramkę i w rezultacie gole. Za dużo jednak krzyku na boisku i brutalnej gry, ofiarą której padł najspokojniejszy gracz na boisku Gieras.

Sędzia p. Bednarski dużo wybaczal mistrzom i krzywdził tem samem drużynę krakowską.

Pogoń (Łwów) — Polonja 0:1 (0:1).

Wynik wprost sensacyjny. Wszyscy byli przekonani, że Pogoń wygra i to w wysokim stosunku — stało się jednak wprost przeciwnie. Dzisiaj widział każdy, co znaczy ambicja. Polonja wiedząc, że ma silnego przeciwnika dała wszystko z siebie, aby uzyskać wynik zaszczytny i to jej się w zupełności udało.

Już w pierwszych minutach Polonja atakuje ostro i stwarza szereg niebezpiecznych sytuacji. Raz był moment taki, że Górlitz wybiegł z bramki, a łącznik Polonji nie trafia z 3 kroków do pustej bramki. Podniecenie na trybunach ogromne. Po ładnie przeprowadzonym ataku strzela Grabowski w pierwszym kwadransie jedyną bramkę dnia. Na trybunach radość nie do opisania. Pogoń wprowadza mordercze tempo, Polonja w zupełności wytrzymuje. Wysilki jednej i drugiej strony nie zmieniają rezultatu. Po przerwie Pogoń za wszelką cenę chce wyrównać. Dobra jednak tego dnia Polonja nie tylko broni się dzielnie, ale i często zagraża przeciwnikowi. Minuty leciały szybko. Pogoń zdenerwowana chwytła się różnych środków byleby wyrównać. Gracze uciekają się do częstego foulowania. Znany ze swych wybrzyków Gulicz nie tylko, że fouluje przeciwnika, ale przytem sam krzyczy

w niebogłosy jakby go kto uśmiercał. Gorączka udziela się wszystkim graczom lwowskim, to też, wzajemne wymyślania, krytykowanie orzeczeń sędziego i brutalna gra na porządku. Na 3 minuty przed końcem Giebartowski obraża sędziego. Sędzia wyklucza go z boiska. Kapitan drużyny Bacz nie tylko nie usuwa gracza z boiska, ale sam używając karczemnych wyrazów obraża sędziego: Sędzia przerywa mecz. Na prośbę delegata Pogoni i Polonji sędzia po wykluczeniu Giebartowskiego i Bacza kończy zawody wśród nie milknących oklasków publiczności.

W zawodach dzisiejszych Pogoń nic nie pokazała. Wszyscy kopali przeważnie na „dzika“. Najlepszym był W. Kuchar, bardzo słaby Bacz. Poza brutalną grą i wprost skandalicznym zachowaniem się drużyny, nie Pogoń w stolicy nie pozostawiła. Od mistrza Polski mamy prawo żądać trochę kultury. — Polonja grała w pierwszym rzędzie nadzwyczaj ofiarnie. Pomoc i Bułanow w obronie — to bohaterzy dnia. Bardzo łatwo mogła Polonja wygrać 3:0. Dwu najpewniejszych pozycji nie wykorzystała.

Sędziował p. Babirecki.

Legja — Pogoń (Warszawa) 8:0 (5:0).

Wysokocyfrowe zwycięstwo Legji nad B-klasową drużyną.

Sędziował p. Dudryk.

ŁÓDŹ.

Reprez. Łodzi — Reprez. Górnego Śląska 8:2 (5:2).

Najwięksi optymiści łódzkiego sportu piłki nożnej nie spodziewali się tak wysokiego rezultatu, to też żadną miarą nie można brać pod uwagę tego wyniku jako obustronny miernik sił, czy gry. — O ile Górny Śląsk nie zasłużył sobie na tak poważną porażkę, o tyle jedenastka Łodzi nie pracowała tak, by ów wynik osiągnąć. Na to wszystko złożyło się, że Łódź grała więcej owocnie i dużo oddawała strzałów na bramkę, które niejednokrotnie dopiero pośrednio dawały pożądaną rezultat. Ataki Łodzi nie posiadały tej precyzji i należytego obmyślenia, co ataki gości, którzy pod tym względem stanowczo przewyższali łodzian. Uderzał u gości jedynie brak zgrania obrony, co było powodem utraty kilku bramek.

Były chwile poważnej przewagi gości, nad miejscowymi, jedynie niecelność sporadycznych strzałów i przytomności aż nazbyt „flegmatycznego“ Pile w bramce sprawiły, że minęły one dla tutejszych szczęśliwie. Gra stała na wysokim poziomie, prowadzona była w żywym tempie i fair, podobała się ogólnie, a każdy uzyskany gol był witym rzęsiwym oklaskami i muzyką wojskową. Skrzydła obustronnie wysyłane często w bój dały sposobność podziwiania ślicznych biegów tak Durki, czy Cieleckiego, jak i Machinki czy Koniecznego. Pomoc łodzian przeciętna, przyczem Wieliszek nie czuł się dobrze na skrajnym stanowisku i pozwalał wymykać się swojemu przeciwnikowi; Frydman natomiast pracował nader ofiarnie i według sił; Trzmiel zadowalał. Obrona łodzian dobrze zestawiona odpowiedziała swojemu zadaniu, chociaż Karasiak, był znacznie lepszy od swojego partnera Ol. Kubika, który w drugiej połowie się poprawił. W ataku miejscowych najsłabszym był Hoffman na środku, a mimo wszystko strzelił trzy bramki. Janczyk na lewym łączniku wyrabiał się i mam nadzieję, że kapitan związkowy PZPN-u mając go wybrać do „reprezentatywy“ — jak dochodzą nas słuchy — nie zawiedzie się na nim. Cichecki z wolna nabiera rutyny i niewątpliwie obok Durki należeć będzie do najlepszych skrzydeł Łodzi. Herbstreich był zupełnie dobry, aczkolwiek mało obrotny i chwilami za wolny, wskutek czego niejednokrotnie nie mógł wyzyskać należyte nadarzającej się sposobności. Piłce winien się pozbyć fanfaronady, co omal ostatnio nie doprowadziło do utraty bramki.

U gości wybijał się środkowy pomocnik, Tichauer, który pracował b. ofiarnie, skrajni pomocnicy robili co mogli; w ataku znakomite skrzydła i pr. łącznik. Bramkarz słaby. Naogół drużyna gości przedstawiała się dodatnio i w najgorszym razie winna była przegrać z różnicą dwóch bramek.

Po zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo DOK. IV. jawiły się na boisku WKS. obie drużyny w następujących składach:

Górny Śląsk: Wezer w bramce; Scholz, Richter; Rotar, Tichauer, Lubina; Machinek, Geisler, Górlitz, Pazurek, Konieczny.

Łódź: Pile w bramce; Karasiak, Ol. Kubik; Frydman, Trzmiel, Wieliszek; Cichecki, Janczyk, Hoffman, Herbstreich, Durka.

Po przemówieniu kapit. związk. ŁZOPN. p. Stencela wręczono gościom bukiet kwiatów ze wstęgami o barwach narodowych.

Już w 1 min. przenosi Herbstreich z kilku kroków centrę Cicheckiego. Gra toczy się ze zmiennym szczęściem. aż w 13 min. przedziera się Herbstreich i pewnie ciągnie na bramkę; zostaje jednak sfaulowany, a Durka karnego zamienia w pierwszą bramkę dla Łodzi.

W 18 min. przedziera się znów Herbstreich i z przeboju uzyskuje drugi punkt. W następnej minucie napastnik G. Śl. pakuje piłkę w lewy róg bramki łodzian. W 22 min. prowadzi Łódź już 3:1 przez Herbstreicha z centry Durki. W 31 min. z winy pośrednio Wieliszka, a wskutek nieporozumienia obrony goście uzyskują drugą i ostatnią bramkę przez lew. łącznika.

W 38 min. dzięki bezprzykładnej niezaradności obrońców wbił Janczyk w (pr. róg) czwartego gola dla miejscowych. W 44 min. Hoffman poprawia silny strzał Durki na bramę zdobywając piąty punkt dla gospodarzy. Pauza. — Wynik 5:2 dla Łodzi — rógów 5:1 dla gości.

Po pauzie tempo jeszcze bardziej się wzmaga, widoczna przewaga Łodzi; aż w 5 min. po 3-krotnym odparowaniu piłki przez bramkarza usadawia ją Hoffman w siatce górnoślązków. W 75 min strzela silnie na bramkę Trzmiela, a odbitą od słupka piłkę

pakuje ponownie Hoffman do świątyni gości. Od tej chwili widać przewagę gości, którzy kilkakrotnie i to b. poważnie zagrażają bramce miejscowych. Dopiero w 38 min. Cichecki centruje na bramkę, a piłka odbija się od obrońcy i wpada do siatki.

Zaznaczyć należy, że łodzianom bezsprzecznie obok należnej im wygranej sprzyjało szczęście, gdyż formalnie pozycje do strzału same się wyrabiały a uzyskane bramki strzelone były z najbliższych odległości. Również efektywne były obydwie bramki strzelone przez gości. Sędziował p. Dr. Lustgarten z Krakowa wzorowo.

Publiczności 3.000 osób.

8 września 1925.

Turyści — Ł. T. S. G. 3:1 (1:1).

Turyści pokazali śliczną grę jak za dawnych czasów; cała drużyna pracowała należyte i każdy odpowiedzialnie swemu zadaniu. ŁTSG. grało więcej brutalnie i chaotycznie. Wyróżnili się z Turystów: Ol. Kubik, Frydman, Hermans; z ŁTSG.: Wieliszek, Herbstreich. Sędzia p. Bira.

WKS. — Sokół 11:1.

Pełna przewaga wojskowych, niby trening na jedną bramkę. Sędzia p. Rettig.

Burza — Rudzkie Tow. 2:2.

Sędzia p. Otto.

POZNAŃ.

Podczas gdy Warta wyjechała na Górny Śląsk, Pospolanie urządziła turniej piłkarski przy współudziale Unji, Polonji i 58 p. p. Pogoń w ostatniej chwili z udziału zrezygnowała, tłumacząc się brakiem graczy, uniewinniła się stanowczo za późno — gdy reklama była już wydrukowana. 58 p. p. z całą gotowością wziął udział, mimo późnego zaproszenia.

W pierwszym dniu turnieju spotkał się 58 pp. z Pospolniami na boisku tejsze i wygrał zbyt wysoko, bo aż 7:0 (5:0). Wojskowi wystąpili bez Smigłaka, zresztą w pełnym składzie, Pospolania bez Piłata, Heima i Rozwadowskiego. 58 pp. ma prawie przez cały czas gry przewagę, to też bramki syją się jak z rogu obfitości, mimo ambitnej obrony gospodarzy. Po zmianie wojskowi uzyskują dalsze dwie bramki, i rzutu karnego umyślnie niewykorzystują. Mistrz DOK. VII pokazał, zwłaszcza w ataku, grę żywą, kombinacyjną, gdzie dominowała lewa strona. Tyły zadowolili w zupełności. Pospolaniacy zawiedli, grali naprawdę słabo, lecz na tak wysoki wynik nie zasłużyli. Sędziował bez zarzutu p. Baranowski. Widzów mało.

Unja stanęła do rozgrywki z Polonią na swoim boisku i wygrała pewnie 5:0 (3:0). Żywy przebieg zawodów utrzymany był przez cały czas. Gospodarze wystąpili w składzie słabym i mimo tego zdołali zadać wcale ruchliwej Polonji dotkliwą porażkę. Bramki zdobyli Mikołajczak (3), Szepe i Zapala po jednej. Z graczy wyróżnił się Szepe z Unji i Maślak z Polonji. Sędzia p. Brzeziński. I na tym meczu widzów bardzo mało.

Drugi dzień walk był ciekawszy; szczególnie spotkanie 58 pp., który jest obecnie w doskonałej formie, nad Unją, zwolnioną do gry po dwumiesięcznej dyskwalifikacji, stała na poziomie najwyższym w turnieju. Pospolania — Polonja 4:1 (3:0). Gra zwyciężonych dnia poprzedniego była naogół nudna. Pospolania zmieniła swój skład, by zrehabilitować swą porażkę dnia ubiegłego. Polonja straciła wiele ze swej kombinacyjnej gry, brak jej zupełnie pewnej myśli przewodniej i wogóle gry z obmyśleniem. Pospolania do 20-ej minuty ma przewagę, poczem słabnie. Polonja zdobywa jedyny swój punkt z rzutu karnego. Sędzia p. Mallow.

Mecz Unja — 58 pp. budził wielkie zaniepokojenie. Unja po grze żywej obfitującej w momenty ciekawe, wyszła jako zwycięzca turnieju w stosunku 4:2 (1:1). Wojskowi w składzie jak dnia poprzedniego, Unja bez Nogaja, Andersa, Klepackiego, Małskiego. 58 pp. chwilami gniece poważnie, Unjacy bronią się dzielnie. Po ataku wew. trójki Radzyski uzyskuje dla Unji prowadzenie. Mistrz DOK. — wyrównuje niebawem przez Blaszkę. Stan ten utrzymuje się do przerwy. Po zmianie, Unja więcej zagraża bramce wojskowych, mimo to udaje się im zdobyć drugi punkt przez Stemplewskiego. Niezrażona Unja prze silnie napróżd i z podania Wackowiaka uzyskuje Mikołajak wyrównanie. Ataki białoniebieskich są coraz to żywsze i Szepe niezmordowany napastnik uzyskuje trzecią i tuż po tem czwartą bramkę, zapewniając pewną wygraną. Stosunek rógów wskazywał także na korzyść cywilów. Unja udowodniła, że słusznie zajmuje miejsce po Warcie. 58 pp. w swym składzie nie ma słabego punktu, lecz nie wytrzymuje gry do końca. Podobny objaw zauważyć było można w grze przeciw 63 pp. Wyróżnił się atak wojskowych i Kozłowski w pomocy.

W Unji brylował Szepe, Kaźmierczak, stosunkowo słabsi byli skrajni pomocnicy. Sikorski zadowolili, posiada chwyt b. pewny.

Widzów okazała garstka. Sędzia p. Basowski uważny.

Przyszła niedziela przyniesie wyścig motocyklistów, urządzony przez Unję, który ma podobno zaszczyścić swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej.

GÓRNY ŚLĄSK.

Poświęcenie boiska K. S. „Pogoń“ Katowice.

Uroczystość poświęcenia boiska „Pogoni“ wypadła wspaniale. W kościele św. Piotra i Pawła odbyła się uroczysta msza święta, stamtąd zaś wyruszył orszak „Pogoniarzy“ i ich sympatyków na nowo wybudowane boisko. Na czele pochodu kroczył mały chłopczyk ubrany w barwy „Pogoni“. O godzinie 11-tej Pan Wojewoda Bilski po przemówieniu dokonał uroczystego aktu otwarcia boiska przez przecięcie taśmy. Aktu poświęcenia dokonał ks. prob. Skaterja. Prezes Pogoni dyr. Głowacki podziękował zebrany za zło-

zone życzenia w gorących słowach i w szerszych zarysach przedstawił historię klubu jak i cele i dążenia przez klub wytknięte. Ze strony „Warty“ Poznań, przyniósł p. Linke podkreślając współpracę bratnich klubów. Przedstawiciel prasy sportowej prezes Bernsztok, w serdecznych słowach wzywał członków „Pogoni“ do intensywniej pracy nad ideą sportową w każdej gałęzi sportu. W imieniu Związku Związków Sportowych, złożył „Pogoni“ serdeczne życzenia p. Nogaj. Po przemówieniach nastąpiło wbijanie gwoździ w pamiątkową tablicę, przedstawiającą godło „Pogoni“ i zapisywanie się do złotej księgi. Wciągnięciem sztandaru na maszt zakończono przedpołudniową część uroczystości.

W uroczystym tym dniu rozegrane zawody przyniosły Pogoni dwie klęski:

Cracovia (Kraków) I jun. — KS. Pogoń I jun 1:0 (1:0).

Juniorzy Pogoni górowali pod każdym względem nad swym przeciwnikiem, mieli oni też przez cały przeciąg gry wyraźną przewagę, pod koniec nawet zupełną, ulegli zatem niezasłużenie. Cracovia grała słabo a brak zgrania dał się dotkliwie odczuć, pod koniec zupełnie spuchła.

KS. Warta (Poznań) — KS. Pogoń (Katowice) 4:1 (3:1).

Warta: Funtowicz; Smiglak, Flieger; Wojciechowski Kosicki, Spojda; Sroka, Szubert Staliński, Przybysz, Dabert. *Pogoń:* Wezer; Cube, Góra; Gorzelany, Ledwoń, Malcher; Konieczny, Rensz, Pazurek, Górecki, Roelle.

Z wielkim napięciem oczekiwane zawody zakończyły się zasłużonym zwycięstwem Warta. Pogoń miała jeden ze swych słabych dni i w dodatku obrona jej zawiodła zupełnie. Wynik powyższy nie odpowiada faktycznemu przebiegowi gry i mimo, że Pogoń grała słabo niezasłużyła na tak wysoką przegraną. Przebieg gry był nad wyraz interesujący. Warta miała od początku do końca nieznacznie przewagę. Pogoń zdobywa już w pierwszych minutach honorową bramkę przez Pazurka. Warta wyrównuje przez Przybysza a do przerwy Staliński i Szubert podwyższają wynik na 3:1. Po przerwie ustalił Szubert, czwartą i ostatnią dla swych barw zdobytą bramką wynik. Pod koniec wzięła się Pogoń do pracy i chciała za wszelką cenę osiągnąć korzystniejszy wynik, niestety szczęście im nie służyło. Ostatnie minuty przy jej przewadze nie zmieniły rezultatu, Pazurek przestrelał w ostatnich minutach jedynastkę. W Warcie wyróżniał się atak szczególnie lewa strona i linia pomocy, w której dominował Spojda, Funtowicz w bramce. Sędziował p. Gerblich wzorowo.

KS. Warta (Poznań) — Zależe 06 5:4 (1:2).

Do tych zawodów wystąpiła Warta bez Stalińskiego i Spojdy z Nizińskim na prawem skrzydle, który już w I połowie skontuzjowany statystował do końca. W bramce grał Nowakowski, który okazał się bardzo słabym, i on właśnie zawiął ten dla Warty słaby wynik.

Zawody o puchar L. O. P. P.

Zależe 06 — Chorzów 3:3.

Iskra Siemianowice — Mysłowice 06 0:1 (0:0).

Roździeń Szopienice — 22 Skala Dąbrowka 5:2.

Orzeł Welnowiec — KS. Bytków 8:0.

Roździeń Szopienice — Mysłowice 06 4:0.

Orzeł Welnowiec — Wawel Wirek 6:2.

Orzeł Welnowiec — KS. Roździeń 4:0.

Zawody o powyższy puchar rozgrywane w ciągu całego tygodnia tak, że niektóre drużyny musiały aż cztery mecze w tygodniu rozegrać. Do finału doszły Orzeł Welnowiec i KS. Roździeń Szopienice. Orzeł swym zwycięstwem w finale zdobył puchar, który przechodzi na jego własność.

Zawody o mistrzostwo klasy „B“.

WILNO.

W ostatnich dwu miesiącach dał się odczuć silny zastój w ruchu sportowym naszego miasta. Może najwymowniej świadczy o tem, że z chwilą wyjazdu wojskowych na dwumiesięczny okres manewrów, zabrakło niemal zupełnie odpowiednich widowisk sportowych, któreby mogły zainteresować miejscową publiczność sportową. Kilka zorganizowanych zawodów piłkarskich ad hoc no i zawody lekko atletyczne lecz także wojskowe (Mistrzostwo I Dyw. p. Leg.), to całkowity bilans sportowy ostatnich dwu miesięcy. Smutnem więc zjawiskiem jest, że „miejscowi cywile“ okazują tak małe zainteresowanie, nie biorąc prawie zupełnie czynnego udziału w rozwoju dyscyplin sportowych w Wilnie. Wyjątek stanowią miejscowi wioślarze (Wil. Tow. Wiośl.). A tak poważną odgrywać rolę w życiu sportowym AZS-y w Polsce, nie znajdując zupełnie zrozumienia u swych kolegów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Nie też dziwnego, że młodzież szkolna tutejsza nie mając podstawy w odpowiednich organizacjach cywilnych, garnie się do organizacji czysto-wojskowych, w których zresztą nie zawsze dobrze się czuje. Wielkie uznanie za pracę sportową w Wilnie należy się WKS. Pogoni i TS. Wilji, w których grupuje się elita sportowa Wilna.

Z ciekawszych spotkań jakie w międzyczasie odbyły się w Wilnie są: Rozgrywki o Puchar Wil. OZPN-u (po raz drugi) między:

WKS. Pogoń — 1 p. p. Leg. 3:3.

Wielką sensację wywołały wyniki zawodów między Pogonią — Wilją, w których pierwszego dnia Pogoń zwyciężyła Wilję w stosunku 7:4, drugiego natomiast przegrywa 7:2.

W ostatnią niedzielę rozegrane zawody na LOPP. między Wilją — 1 p. p. Leg. dały wynik nierozstrzygnięty 3:3.

W dniach 11 12 i 13 odbywają się w Wilnie zawody wojskowo-sportowe o mistrzostwo DOK. III. z bardzo bogatym programem przy bardzo liczny udziałem zawodników. W dniu 11-tego odbyły się następujące

konkurencje: 1) *Marsz 20 km* ze strzelaniem. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna 41 p. p. w czasie 2 g. 45 min. 2) *drużyna 5 p. p. Leg.* w czasie 2 godz. 6 m. Drugą rozegraną konkurencją w tym dniu był *pięciobój wojskowo-sportowy*.

1) miejsce łatwo zdobywa 6 p. p. Leg., 2) 86 p. p. 3) 76 p. p.

L W Ó W.

AUTOMOBILIZM.

We wtorek dn. 8 bm. urządził Automobilklub Polski po raz pierwszy w Małopolsce wyścigi samochodowe. Czas i miejsce wyścigu wybrano bardzo szczególnie. Targi Wschodnie ściągają do Lwowa tłumy obcych, dla których impreza stanowiła poważną atrakcję. Trasę 10-cio kilometrową wybrano na szosie Lwów-Stryj, a mianowicie około 14 km. od Stryja. Jest to droga, jak na nasze warunki doskonała, a przytem prosta. Walory jej wyszły na jaw podczas wyścigów, kiedy mimo kilkakrotnego, silnego deszczu, nadawała się do kontynuowania ich, niemniej jednak przedstawiała tor śliski, dzięki czemu wyniki osiągnięte zawiodły pokładane nadzieje pobicia rekordów.

W program biegów wchodziły wyścigi samochodów i motocykli, przychem do pierwszego zgłoszono 14 wozów w czterech kategoriach, do drugiego 10 maszyn w czterech kategoriach. Startowała ilość mniejsza, bo tylko 7 samochodów i dziewięć motocykli.

Wyniki na trasie 10 km. przedstawiają się następująco:

Motocykle. — Kategoria I do 175 cm.

Potocki na „Zehnder“. Czas 12.22¹/₅ — 48.504 km. P. Loteczka na „Francis Burnett“. Czas 9.13¹/₅ — 66.470 km.

Kategoria III, 500 cm.

Strassburger na „A. J. S.“, czas 9.01¹/₅ — 66.642 km.

Kategoria IV, 500 cm.

Rychter na „Norton“, czas 6.25 — 93.506 km.

Kategoria VII, 1100 cm.

Rudawski na „Indian Big Chief“, czas 6.58 — 86 km. 124 m. na godz. Wehrstein na „Harley-Davidson“ czas 7.38¹/₅ — 78.466 (Obie maszyny z przyczepkami).

Motocykle z wózkiem.

Feldman na „Rudge Whithworth“ czas 12.26 — 48 km. 257 m., Kosiński na „Indian“, czas 7.16¹/₅ km.

Samochody turystyczne.

Kategoria IV, do 3000 cm.

P. Toepferowa na „Lancia“, czas 7.52 — 76.271 km., Kapliński na „Lancia“, czas 5.91¹/₅ — 116.429 km., Liefeld na „Austro-Daimler“, czas 4.39¹/₅ — 128.755 km., Stworóg na „Austro-Daimler“, czas 7.43¹/₅ — 84.786 km., Gabriel na „N. A. G.“, czas 5.33¹/₅ — 107.914 km. na godz.

Kategoria IV, ponad 3000 cm.

Kellermann na „Fiat“, czas 5.42¹/₅ — 105.017 km., Albinowski na „Austro-Daimler“, czas 6.33 — 89.933 km. na godz.

Polski rekord szybkości na 1 km.

Liefeld na „Austro-Daimler“, czas 26.9 — 133.829 km., Kapliński na „Lancia“, czas 29.7 — 121.212 km. na godzinę.

Triumfy zatem święcili na motocyklach pp. Rychter i Rudawski. Obaj osiągnęli czas stosunkowo niezły (śliski teren), jadąc brawurowo i w pięknym stylu. Jedną z sensacji dnia był „Francis Burnett“ p. Loteczka, której na szóstym km. pękł łańcuch. Za zgodą komisji p. Loteczka powtórnie startowała, przejeżdżając finish z świetną brawurą. „Harley“ natomiast nie popisał się. „Kobięcy“ pech prześladował też p. Toepferową, kierownicę „Lancii“. W czasie biegu pękł w maszynie gaźnik, wskutek czego towarzyszył jej musiał leżąc na motorze pompować benzynę. Czas zatem tej „Lancii“ nie jest zgoła dobry. Zrehabilitował firmę p. Kapliński, który osiągnął znacznie lepszy czas, zyskując sobie aplauz wspaniałą jazdą. Znany zwycięzca raidów polskich p. Liefeld i tym razem święcił triumf, uzyskując najlepszy czas dnia. Gdyby nie deszcz, rekord polski (137 km. godz.) byłby z pewnością pobity. Trzeci z rzędu czas po pp. Liefeldzie i Kaplińskim, uzyskał p. Kellerman na „Fiacie 519“.

Z kolei wypadałoby omówić organizację tych bądź co bądź ważnych zawodów. Stwierdzić należy, że było wiele dobrych chęci, lecz na chęciach się skończyło. Poza tem, że zamknięto szosę Stryj-Mikołajów, a na torze urządzono obsługę telefoniczną dobrze funkcjonującą, niczego nie zrobiono. Przedewszystkiem uderzał brak elektrycznych starterów, wskutek czego musiano później skrzywdzić p. Liefelda w rekordzie. Przy „finiszu“ stała publiczność na szosie, co wpływało na szybkość wyścigujących się maszyn, nie mówiąc już o niebezpieczeństwie. Poza tem był szereg pomniejszych błędów, a nadewszystko opóźnianie biegów. Ktoś złośliwy powiedział, że gdyby trasa wynosiła 100 km., wyścigi trwałyby dwa tygodnie. Publiczność jednak imprezę przyjęła z zadowoleniem i gdyby nie niepewne auta, uważałaby rzecz za udaną. Kierowcy natomiast bardzo narzekali na błoto.

Na wyścigi przybyło ze Lwowa około 400 osób, w tem przeważna część autami, część zaś koleją.

PIŁKA NOŻNA.

Wtorek, 8 września 1925.

Pogoń — Lechia 3:0 (1:0).

Mistrz Polski rozgrywa wreszcie pierwsze zawody o puchar LZOPW. przy osłabionym składzie przeciwnika (3 rezerwowych) i swoim (brak Giebartowskiego, Hankego i Słoneckiego). Gra do przerwy równorzędna z nieznacznie przewagą Pogoni. Obaj przeciwnicy stracili kilka pewnych szans strzału. Po przerwie Lechia opada na siłach, a Pogoń oblega bramkę przeciwnika. Strzelcami dla niej byli dr. Garbień, Szabakiewicz i Wacek (z karnego), u Lechji znać

poprawę. Zwłaszcza atak nieźle „chodzą“, a pomoc umie go wspomagać. Uderza ogólnie pewna apatia i zniechęcenie, z jaką Pogoń gra zawody o puchar. Sędzia p. Zawitkowski.

Czarni — Sparta 7:2 (4:1).

Czarni odnieśli zasłużone zwycięstwo nad przeciwnikiem, który tylko przez 10 minut stawiał im skuteczny opór. Niemniej jednak, nie grali dobrze, owsem, z wyjątkiem Kmicieńskiego, Wójcika i Sawki, gorzej niż na ostatnich zawodach. Sparta, jak narazie, nie jest groźna dla reszty lwowskiej A-klasy. Bramki strzelili dla Czarnych: Witkowski, Wójcik, Chmielowski, Kopeć IV, Sawka (3), dla Sparty Abłamowicz i Fiala. Sędzia p. Bittmar.

Hasmonea — Polonja (Przemyśl) 4:1 (1:0).

Trzecie w tym dniu zawody o puchar LZOPN. nie dostarczyły ciekawej gry, jako że Przemyślanie grali z siedmiu rezerwowymi. Dzięki dobrej grze Schwartz na bramce, uchronili się od większej klęski. Hasmonea miała dobry dzień, niezdeterminowane pod obcą bramką jednak pozostało. Polonja ograniczała się wyłącznie do obrony, a jedyny wypadek przyniósł jej zo strzału Dobrzańskiego honorową bramkę. Strzelcy dla Hasmonei: Mohr (2 z karnego) i Steuermann (2). Sędziował dobrze p. Usarz.

Niedziela, 1 września 1925.

Hasmonea — Czarni 4:3 (4:2).

Tzw. lokalna atrakcja! Dzięki wątpliwej sytuacji u góry tabeli walk o puchar LZOPN. zanosiło się na ciekawe spotkanie, jako że i Hasmonea i Czarni do pierwszego miejsca pretendują. Skorzystał z tego klub urządzający i słone ceny wstępu wyznaczył. Przybyła zatem połowa — ci mniej ciekawi. Ci bardziej zainteresowani znów nie zobaczyli nic ciekawego lub wartościowego — słowem atrakcja spaliła na panewce. Widziało się bowiem czasem, lecz nie za często, udane akcje wielkości klubowych, nierzadko szczęśliwe pociągnięcia zespołu całego. Ale w tem wszystkim coś brakowało. Oto nie można było się pozbędzie natrętnej myśli, że takie udane posunięcie jest tylko przypadkowe, intuicyjne. Fałszywe zagrania i błędne pociągnięcia, a nadewszystko braki techniczne, zgola wyraźnie dawały się odczuć. Błędami też przeciwników żyły obie strony.

W pierwszym rzędzie korzystały z nieudolności bramkarzów. Faktem jest, że wszystkie bramki w pokaznej ilości siedmiu strzelone, były bez wyjątku do obrony. Ze Czarni ich dostali więcej niż Hasmonea, to wina obrony w składzie Kmicieński, Hawling, która ku ogólnemu zdziwieniu ustępowała linji Redler, Birnbach. Lepszą natomiast była pomoc Czarnych. Specjalnie słabym był Schneider. Atak Hasmonei szedł skądnie i szybiej, Czarnych dokładniej podawał. Niemniej obie strony nie orjentowały się zupełnie w korzyściach nowej reguły o spalonym. Gdyby się bowiem były orjentowały, przy tych bramkarzach cyfry po obu stronach dwukropka byłyby dwuliczbowe.

Gra interesowała jedynie zwolenników obu walczących partii. Emocjonowali się też oni co niemiara, a wrzaski przypominały najgorętsze czasy lwowskiej publiczności. W każdym razie tłumy zwiedzających obok położone Targi Wschodnie mogły nabrać ładnego pojęcia o piłce.

Hasmonea występuje w pełnym składzie. Czarni bez Millera, Winnickiego i Kopia I.

Białoniebiescy zaczynają, Czarni odbierają piłkę przeprowadzają niebezpieczny atak lewym skrzydłem. Hasmonea odpowiada i Witkowski wyjaśnia główką. W 8 min. Mahler (nowy nabytek Hasmonei) z ładnego przeboju uzyskuje pierwszą bramkę, która, jak wszystkie następne, była do obrony. W dwie minuty później Steuermann strzela drugą z podania Mahlera. Po dwu rogach dla Czarnych, Sawka przenosi z trzech kroków, potem po udanej kombinacji przenosi po raz drugi. W 19 min. Chmielowski jest strzelcem dla swej drużyny. Niezadługo później Steuermann bije wolnego z przedpola karnego, Drapala wypuszcza piłkę i Redler dobija. Serje bamek przy silnej przewadze Hasmonei kończy Hoch po objechaniu bramkarza i Sawka, korzystając z humorystycznego wprost ustawienia się do piłki Garfunkla.

Po przerwie Czarni górują, nie mogą jednak dać rady obronie przeciwnika, a nadewszystko źle strzelają. Z ciekawszych momentów należy podnieść pośredni wolny z trzech metrów do Hasmonei niewykorzystany i gol Chmielowskiego na cztery minuty przed końcem. Rogów 7:2 dla Czarnych. Sędziował dobrze p. Grzyb. Półtora tysiąca widzów.

Lechia — Polonja (Przemyśl) 1:1 (0:0).

Polonja w dalszym ciągu zawodzi w grach o puchar. Gole uzyskali dla Lechji Baszniak, dla Polonji Dobrzański. Sdzia p. Bilor.

TENNIS.

Miejski klubowy turniej tenisowy.

W ciągu tygodnia rozegrany został turniej tenisowy, który przyniósł następujące wyniki końcowe.

Gra pań: Groblewska — Kruczkiewiczówna 6:3, 6:2. II klasa panów: 1) Stahl, 2) Weblon.

Wewnętrzno-klubowe zawody o puchar WAC-u: Kuchar W. — Stahl Z. 6:8, 6:2, 3:6, 6:2, 7:5.

K R A K Ó W.

LEKKA ATLETYKA.

PIĘCIOBÓJ O MISTRZOSTWO KOZŁA.

Zawody te zorganizowane przez Makkabi na jej boisku, niestety nie przystosowanym odpowiednio do odbywania zawodów lekkoatletycznych, dały wyniki nienajgorzej, szczególnie jak na krakowskie stosunki. Irblich rzucający 4501 oszepelem, jest najlepszym dorobkiem tych zawodów, ale także i ogólny wynik zwycięscy Poboga, gromadzącego 2475,820 punktów, jest całkiem dobry. Zawody obeszane były słabo. Stawia się przedewszystkiem Cracovia z 5 zawodnikami, AZS. wysłał jednego, także i Wieliczka. Pobóg

i Irblich, jak już wspominałem, to dwaj najlepsi zawodnicy turnieju. Brak jednak Kowenickiego (Sokół) i Balcera (Wisła), czyni wyniki te nieco problematycznymi. Balcer we formie, może na 200, 1500 i w dysku uzyskać wyniki tak dobre, że zmieniłby znacznie powyższą klasyfikację. Z uznaniem należy powitać pracę KOZLI około urzędowania pierwszych tego rodzaju zawodów w Krakowie. Zawodami tymi zamknęła KOZLA swój pracowity sezon, zasługując na wdzięczność ze strony naszych sportowców. Znajdziemy jeszcze sposobność do powrócenia do tegorocznej krakowskiej lekkiej atletyki, tu tylko wypada zaznaczyć, że KOZLA nie tylko się zasłużyła, ale wytrzymała na posterunku do końca.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco: w ogólnej klasyfikacji I-e miejsce zajmuje Pobóg (Cracovia) 2475,820 pkt., 2) Irblich (Crac.) 2464,095 punktów, 3) Florkiewicz (Crac.) 2187,595 pkt.

Zwycięzca osiągnął następujące wyniki: w skoku w dal 540 cm., w oszczepie 4116 cm., w dysku 3080, na 1500 m. 5:05,3 min. i wreszcie na 200 m. 25,8 sek. Dla porównania wypada przypomnieć, że zeszłoroczny mistrz Polski Rey (AZS. Warszawa) zgromadził punktów 2522,220, uzyskując 563 cm. w dal, 25 sek. na 200 m., 4.42 na 1500 m., 3060 w dysku, a 3210 cm. w oszczepie. Jak widać nie jest tak źle.

WIOŚLARSTWO.

Sezon jesienny Sekcji Wioślarskiej Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, rozpoczęły regaty jesienne, rozłożone wskutek warunków pracy, na dwie części. Pierwsza z nich, a mianowicie zawody na jedynkach, odbyła się dnia 5 września. W program wchodziły dwa biegi: jedynki wyścigowe o mistrzostwo Sekcji i bieg jedynek odkrytych dla nowicjuszy. Mistrzostwo (po raz drugi z rzędu) wygrywa Włodzimierz Długoszewski, jedynki odkryte przypały w udziale Tadeuszowi Kłaputowi, przy sześciu startujących, z Merunowiczem jako drugim.

Mistrzostwo Oddziału Wioślarskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie w jedynkach wyścigowych zostały rozegrane w niedzielę dnia 13 września. Tego roku tytuł Mistrza OWSK oraz sławną już w dziejach krakowskiego wioślarstwa nagrodę, zdobył Jerzy Długoszewski w czasie: 10:56.

Tego samego dnia popołudniem odbyły się regaty dystansowe tegoż Oddziału Wioślarskiego „Sokoła” na trasie Kraków (Przystań „Sokoła” (Bielany i z powrotem (14 km). Wygrała osada nr. II pod sterem Kormickiego. Skład osady: Szczepek J. Kędzior F., Chałupnik, Karpiński Jan, Litwin E. Iwelski St. Nowak St., Trzeński L., w czasie 61:30.2, stanowiącym prawdopodobnie rekord, nieosiągnięty dotychczas na tej trasie.

PILKA NOŻNA.

Garbarnia — Podgórze 4:2 (3:0).

Miłe rozczarowanie dość licznie zebranej publiczności sprawiła Garbarnia, która pokonała ciężkiego swego przeciwnika po ładnej grze. Podgórze, które ma już swoją markę o swej ostrej grze, grało momentami brutalnie, w czym wyróżniał się lewoskrzydłowy, z którym to graczem nie mógł sobie dać rady sędzia p. Łaba, pozbawiając go zupełnie dobrze prowadzący zawody. Zwycięsców owoacyjnie przyjęli „parafianie” i reszta zgromadzonej publiczności.

Cracovia — I. FC. Katowice 6:2 (6:0).

Pierwszy występ Cracovii, po przyjeździe części graczy z występów we Finlandji, Estonji i Lwowa, wypadł dobrze. Dlaczego? zapyta niejeden! Otóż w drugiej połowie gry, Cracovia grała słabiej, niż zwykle, a przyczyną tej słabości dopatrywać się należy w przemęczeniu graczy, którzy jeszcze nie

przyszli do siebie po tak ciężkiej wyprawie, szczególnie po zawodach w Tallinie i we Lwowie. Na dobitkę, gracze pozapominali, że prócz reprezentantów są i inni współgrający i że na nich należy chociażby z kurtuazji od czasu do czasu zagrywać, a nie tłoczyć ustawicznie piłki w jedną stronę, a czasem nawet beznadziejnie przetrzymywać. Są to uprzejmy nawyczki poszczególnych graczy, które przy dobrej woli usunąć można.

Przebieg gry: Rozpoczyna I. FC., przeprowadzając ładny atak na bramkę Cracovii, która zdaje się być tym trochę przypeszona. Piłka dostaje się do środka boiska, silny napór Cracovii na bramkę I. FC. powoduje, że własny obrońca pomaga do zdobycia pierwszej bramki, a temsamem załamania się I. FC. w 3-ej minucie gry. Dopiero w 13 minucie Kałuża silnym strzałem zdobywa drugą, a Ciszewski, po pięknej kombinacji z Wójcikiem trzecią bramkę. Cracovia zachęcona atakować nadal, a w 25 min. z podania Szperlinga, Ciszewski strzela czwartą bramkę. W 30 minucie Szperling bije rzut z rogu, Kałuża głową chce usadowić piłkę, ale obrońca oddaje ją Szperlingowi, który zamienia ją na piątą bramkę. Foul za Fryca tuż z linii pola karnego, broni pięknie Małczyk oraz kilka niebezpiecznych wypadów gości. Cracovia jednak nie pozostaje dłużną i przeprowadza cały szereg ataków, napastnicy jednak nie strzelają, tylko kombinują, a publiczność zachwycona jest grą, bawi się nie tylko galerja, ale nawet i trybuna. Dopiero w 38 minucie zdecydował się Wójcik i uzyskuje 6, i zarazem ostatnią bramkę dla Cracovii. Ale Cracovia niepoprawna, dalej jest pod bramką przeciwnika, a napastnicy jej pozwalają sobie strzelać nawet tyłem, pomocnicy strzelają, a prawidłowo uzyskanej bramki po rzucie z rogu, która wyszła z powrotem w 43 min. sędzia nie uznaje, bo i nikt nawet o nią nie protestował. Wreszcie tak piękna gra pierwszej połowy, zostaje gwizdkiem sędziego przerwana i następuje bez paury druga połowa gry, w której goście mają więcej z gry, niż Cracovia. Już w 1-ej min. po rozpoczęciu uzyskują goście przez prawego łącznika z podania lewoskrzydłowego pierwszą bramkę. Cracovia przeprowadza piękny atak, a tuż przed strzałem do bramki na polu karnym obrońca fauluje Kałużę, następuje rzut karny niewyzyskany. Goście atakują i w tej części gry na wyróżnienie zasługuje Małczyk, który kilka razy pewnie broni w sytuacjach, które on swymi wybiegami unieszkodliwił. Za krytykę rozstrzygnięć sędziego, zmuszony jest wykluczyć prawego łącznika w 30 minucie. I. FC. jak gdyby zachęcony i wbiły w ambicję atakuje i w 33 minucie uzyskuje drugą bramkę dla swych barw przez lewego łącznika. Szereg dalszych ataków gości rozbijają obrońcy Cracovii lub broni pewnie Małczyk. Cracovia wyprawia się jeszcze kilka razy pod bramkę gości, ale wszystko daremnie, aż wreszcie upragniony gwizdek sędziego kończy grę. Cracovia grała w drugiej połowie słabiej, gdyż pomoc zawodła, pozostawała zaledwie w tyle, a są to skutki przemęczenia graczy, jak już na początku wspomniano. Goście grali ambicjnie i do końca gry wytrzymali narzucone im w pierwszej połowie gry tempo, a w drugiej połowie gry mieli przewagę. Sędzia p. Arczyński. Publiczności około 1.500 osób.

Cracovia II — Błękitni 5:0.

BOCHNIA

Niedziela 13 września 1925.
Reprez. Krakowa (kl. B.) — Reprez. Bochni 9:1 (6:1).
Gra przez cały czas pod znakiem silnej przewagi Krakowa, który w tym okresie pokazał piękną, a przytem celową grę, czem przyczynił się do propagandy piłki nożnej w Bochni. Po pauzie tempo

oświadczenie — proszę mi wierzyć, że nasz klub Hollywood wart jest by go ratować. Już wam powiedziałem, że mamy drużynę pierwszorzędną — kto nie wierzy, niech popatrzy na tabelę mistrzostwa — ale mówię, — noszący czerwone koszulki Hollywoodu są czemś więcej niż dobrymi graczami oni dotrzymują też wierności. Cóż powiecie na to wy panowie, którzyście przed chwilą sztydzi i hałasowali, jeśli wam opowiem, że każdy z poszczególnych członków naszej pierwszej drużyny otrzymał oferty od zastępców naszych najbardziej reprezentatywnych klubów. Nasi gracze mieli zupełną swobodę przystąpienia do tych klubów, bośmy im zapewnił zwolnienie. Z dumą stwierdzicie mogę, że cała drużyna zdecydowała się jak jeden mąż pozostać wierną Hollywoodowi; tak długo, jak długo ich obecny klub potrzebować będzie. Nie wiem, co wy o tem sądzicie, moje panie i panowie, ale ja mam na to jedno tylko słowo, a słowem tem jest: „szacunek”. Co więcej, śmiem twierdzić, że w całej historii zawodowstwa piłkarskiego nie zdarzyło się nie podobnego.

— Prosimy o nazwiska! — zawołał czyjś głos.
— I owszem! — odpowiedział przewodniczący. Odpowiedź nastąpiła natychmiast, tak jak gdyby był czekał na to wezwanie i równocześnie pochylił się nad kartką papieru, którą dotąd trzymał w ukryciu.

— Wallis, bramkarz, otrzymał dziś od Clayton Athletic i trzech innych klubów zaproszenie do wstąpienia. Bennet, nasz prawy obrońca otrzymał propozycję od Midchester City i Wroughton Wanderers, kluby Rangers i Swift próbowały, pozyskać Tranfielda, naszego lewego beka, również bez skutku.

Pierwszorządny sportsmen i piłkarz Ben Warriner, nasz wypróbowany środkowy pomocnik — tu zahuczała galerja burzą wiwatów i oklasków — otrzymał ni mniej ni więcej tylko sześć ofert od klubów pierwszej klasy. Zanim Warriner wdział czerwoną koszulkę Hollywoodu, uważano jego karierę futbolową za skończoną. Tymczasem gra on dziś jak nigdy przedtem. Wrenlock i Nixon mieli możność przejścia do Wisbrough United — ciągnął przewodniczący dalej: „Albion chciał skaptować Deana, ale Tommy Dean chce grać dalej dla Hollywoodu, dopóki klub Hollywood istnieje. Finnegan, jego partner, łącznik prawy, ma wybór między klubami Clayton i Bilton Idlers,

gry słabsze. Z Krakowa najlepszy — zwłaszcza do pauzy — atak, z którego wybijał się przede wszystkim Rechowicz, ponadto Gronuś i Lorberbaum, od przerwy pomoc, dalej doskonale przez cały czas w obronie Kowalik. Bramkarz mało zatrudniony, goła obronę nie mógł. Bramki dla Krakowa zdobyli: Rechowicz (5), oraz Gronuś, Augustyn, Seigalski i Cyganik po 1, dla Bochni pięknym strzałem Balcer. Sędziował uważnie p. Jortner z Tarnowa. Publiczności sporo.

BIELSKO-BIAŁA

Dzień Ligi Obrony Powietrznej.

Bieg przez miasto. 14 zawodników, 3400 m. 1) Biernat, 3 PSP. 11:16.4, 2) Wilczek, Sokół. Biała 11:34.8, 3) Sohlich, BBSV 11.40.

Uroczystość na boisku BBSV.

Bieg 100 m.: 7 zawodników. 1) Folga, BBSV. 11.1 !! 2) Podstawka, 3 PSP. 11:5, 3) Cwiklicki, SK Bielsko, 11:8.

Bieg na 800 m. 7 zawodników. 1) Tomera, 3 PSP. 2:17, 2) Krzeptowski, 3 PSP., 3) Biernat PSP.

Zawody bokserskie. Kolaczek (3 PSP.) i Byczysko (3 PSP.) 3×2 min. Zwycięzca Kolaczek.

BBSV. 3 P. S. P. 3:2 (1:1).

BBSV. z rezerwą za Folgę, Lubicha Hojdischa, Garbricha i Matznera, z których dwaj ostatni musieli grać w 3 PSP. Bardzo ładna gra, ostro ale przytem fair. W pierwszej połowie przewaga 3 PSP., który przez Materę w 34 min. uzyskuje prowadzenie. BBSV. wyrównuje przez Bierskiego w 37 min. Po pauzie otwarta gra, przed końcem przewaga BBSV. W 14 min. strzela Klimczak (BBSV) drugą bramkę, 3 PSP. wyrównuje przez Materę w 28 min. 5 minut przed końcem pada trzecia bramka dla BBSV przez Hönigsmann. U BBSV Pfortner, Tretiak, Pepi i Oziasz. w napadzie Matera, Matzner i Dudzik. Sędzia p. Błahut.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 18

1) Udzielono urlopu trzechmiesięcznego prezesowi mjr. Englowi z powodu służbowego wyjazdu z Krakowa.

2) Członkowie KOZLA. mają wnieść opłaty za karty zawodnicze w dwóch równych ratach, przyczem pierwszą ratę t. j. 1 zł. 50 gr. od legitymacji do 20 września, a drugą do dn. 1-go listopada b. r. najpóźniej. Przy opłacie za legitymację należy uiszczyć również opłatę za formularze, w wysokości: lista imienna 20 gr. i deklaracja zgłoszenia — 15 gr. Kluby, które wogóle nie zgłosiły zawodników do Polskiego Zw. L. A., nie mogą brać udziału ani też organizować żadnych zawodów. Kluby, które do dnia 15 października, b. r. nie opłacą składek rocznych, zostaną wykreślone z listy członków Pol. Zw. Lek. Atl.

Pol. Tow. Wypraw Egzotycznych

Do Komitetu Organizacyjnego PTWEg. został kooptowany p. Janusz Rudnicki, wiceprezes Zarządu Polskiego Związku Narciarskiego.

Komitet Org. otrzymał od członka-korespondenta T-wa z Brazylii, p. Henryka Krukowskiego, ciekawą korespondencję z podróży, którą podzielimy się z czytelnikami w następnym numerze.

Ogłoszony został konkurs na znak Towarzystwa na pieczęć okrągłą oraz odznakę do noszenia na ubraniu.

Informacje w Sekretarjacie Kom. Org. PTWEg., Jerozolimka 9, m. 11.

Posiedzenie Komitetu Org. odbyło się dn. 15 bm. Sprawozdanie z posiedzenia za tydzień.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(23) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Okrzyk stał się hasłem ogłuszającego zgiewku; awanturnicze żywioły wśród publiczności, widocznie umysłnie w tym celu najeżone, czekały tylko na najbłahszą sposobność, ażeby rozbić zgromadzenie. Byłoby im się to prawie udało, gdyby nie podziwiania godny spokój przewodniczącego, który sykaniem zmusił zwolenników klubu do milczenia i tem spowodował, że burza się uciszyła.

Dobry skutek okazał się natychmiast. Przeciwnicy zamilkli widząc, że nie zwraca się na nich uwagi — znowu zapanował na sali spokój.

— Dziękuję — rzekł przewodniczący spokojnie, skoro porządek powrócił. — Mogę więc mówić dalej. Powiedziałem państwu, że potrzeba nam nieodwrotnie 15.000 funtów, aby uratować klub przed rozwiązaniem. Większość wśród was zna się na dosyć na interesie piłkarzy, że nie w interesie naszym. To jest dyrekcyj, kierujemy do was ten apel. Jest faktem powszechnie znanym, że nawet najzamożniejsze kluby płacą bardzo małą dywidendę, a mizerne cyfry publiczności, które klub w tym sezonie wykazał może, starczą chyba za dowód, że wszyscy dyrektorowie klubu dokładają dość, zamiast zarabiać!

Moglibyście nam państwo zarzucić, że to już nasza rzecz i mielibyście niewątpliwie rację. Tak, to nasza rzecz i zapewniamy was solennie, że nam pieniądze tych nie żal!

Ale skorośmy sami naszą miłość dla klubu wyraźnie i czynem okazali, to radołoby nas również niepomniernie w interesie sportowego miasta Hollywoodu, gdyby i inni poszli za naszym przykładem — i w tym celu zwołaliśmy to zgromadzenie. Położenie klubu jest rozpaczliwe, ale jeżeli 150 mieszkańców tego miasta oświadczy gotowość gwarancji po 100 funtów, w takim razie klub z którego dziś dumniejszy jestem niż kiedykolwiek, jest uratowany!

— „A” — przerwał oklaski, które wywołało jego

Lennie i Bell, nasi skrzydłowi lewi, mogli wybierać wśród trzech klubów pierwszej klasy.

— A napastnik środkowy, panie przewodniczący? — spytał głos z balkonu. — Gdzie jest napastnik środkowy? — Ben Warriner stawił to pytanie.

Mr. Gerrity skinął z uśmiechem głową.

— Muszę prosić o wybaczenie mi tego omieszkania, — rzekł, — chcę bowiem naszemu dzielnemu młodemu graczowi, który ubiegłej soboty dokazał tak nadzwyczajnych rzeczy w boju z Wandererami, wyrazić moje specjalne uznanie. Nasz napastnik środkowy otrzymał dziś usilne zaproszenie do objęcia ataku w Hampton Villa, naszym najslawniejszym klubie. Większy zaszczyt niż ten nie mógł spotkać futbolowego zawodowca.

Marr uczył, jak drobna ciepła rączka ujęła jego dłoń.

— O Dick! — szepnęła Margery Kirkby — to cudowne! Czemu mi pan nie o tem nie powiedziałeś? Taka jestem z pana dumna!

Piłkarz nie znalazł czasu na odpowiedź i zadowolili się tylko uściśnieniem małej rączki, która z taką ufnością spoczęła w jego dłoni. Dziewczyna zdawała się być zadowolona z „odpowiedzi”. Przynajmniej nie domagała się innej.

Przewodniczący doszedł tymczasem do końca swego wymownego apelu i zakończył mowę następującymi słowami: „Oto jest, moi panowie, drużyna, o którą rwie się teraz cały kraj a którą tylko własne miasto dotychczas ignorowało. Mam niepiłonną nadzieję, że teraz, gdy klub znajduje się w takim niebezpieczeństwie i wyznajdzie serce dla niego. Oto drużyna, z której każde miasto w Anglii może być dumne. A teraz, moje panie i panowie, rad byłbym posłyszeć wasze zdanie.

— O, mam nadzieję, że on wzruszył wszystkich swoją wspaniałą mową, — rzekła Margery Kirkby z zapałem.

— Patrz pani, kto tam wstaje — zgrzytnął jej towarzysz przez zęby, tak że Margery popatrzyła ze zdziwieniem najpierw na niego, a następnie na człowieka, który tam na dole się podniósł. Był to Fairfax Stopford!

C. d. n.

Turniej w piłkę wodną o mistrzostwo Polski • Jutrzenka mistrzem

Hakoah-AZSKraków 4:0, AZSWarszawa-Hakoah 1:0, Cracovia-Makkabi 3:2, Jutrzenka-AZSWarszawa 5:3, Makkabi-AZSKraków 2:0, Jutrzenka-Cracovia 8:1

11. 12 i 13 września odbył się w Krakowie regularny turniej w piłce wodnej o mistrzostwo Polski. Nieładna harta dowiedli zawodnicy, biorący w nim udział, którzy mimo hiskiej temperatury wody zdecydowali się grać i całą imprezę doprowadzić do końca. To też jest niezaprzeczoną korzyścią naszego pływactwa, że na zorganizowanie tych rozgrywek zdobyło się i że mistrzostwo Polski w piłce wodnej nie zostało znowu odłożone na rok przyszły, jak zresztą było w poprzednim.

Rzecz inna, że warunki atmosferyczne i spóźniona pora, jak najmniej nadawały się do przeprowadzenia rozgrywek. Z tegorocznego lata i tak dość chłodnego, nie pozostało w połowie września ani śladu i dzysta jesienna aura nie sprzyjała najzupełniej. Wszelkie próby zaradzenia złemu mogły mieć raczej znaczenie suggestywne. Do takich prób zaliczyć wypada starania, zmierzające do ogrzania wody za pomocą wtłaczania pary. Mimo tak niepomysłnych warunków turniej odbywał się prawidłowo w przeciągu trzech dni i był imprezą udaną. Przy ciepłej wodzie i dobrej pogodzie, konkurencja tych sześciu drużyn, które do rozgrywek stanęły, dałaby pierwszorzędné widowisko sportowe.

Polski Związek Pływacki, porucił zorganizowanie turnieju krakowski. AZS-owi. Organizacja ta, jak zawsze stanęła na wysokości zadania i dała rozgrywkom należytą oprawę. Poraz pierwszy więc w Polsce grano na prawidłowo zbudowanym boisku pływającym, doskonale skonstruowanym i zaopatrzonym we wszystkie przepisane szczegóły. Nie zapomniano też o takich urządzeniach, jak pływający kosz, do którego wkładano piłkę przed początkiem rozgrywek i ściągano na dno na czas gry.

Poszczególne rozgrywki, jak na brak szczegółowych przepisów turniejowych i nader skąpe wyrobienie się naszych sędziów, miały przebieg normalny i zakończyły się regularnym finałem mistrzostwa. Do turnieju zgłosiło się ośm drużyn, stanęło zaś do rozgrywek sześć, co trzeba uważać za duży sukces i zapowiedź



Puchar wędrowny „Kurjera Sportowego“ za mistrzostwo Polski w piłce wodnej.

szybkiego rozwoju piłki wodnej w najbliższej przyszłości.

W pierwszym dniu dwie przypuszczalnie najsłniejsze drużyny, to jest Cracovia i Makkabi, losują nieobecných przeciwników i przechodzą do następnego koła, spotykają się zaś Makkabi krakowska z AZS-em Kraków i AZS Warszawa z bielskim Hakoahem. Makkabi wygrywa stosunkowo łatwo i dowodzi, że jest bardzo silnym przeciwnikiem. AZS bez większego treningu i zgrania, natomiast z kilkoma dobrymi talentami. Dużą niespodziankę sprawił AZS. Warszawa, który poradził sobie z bielskim Hakoahem, niekompletnym wprowadzie, lecz dość groźnym dla mało rutynowanego przeciwnika, jakim był na początku turnieju AZS. warszawski. Drużyna warszawska ma kilku dobrych pływaków, a przede wszystkim góruje fizycznie.

Wyniki pierwszego dnia:
Makkabi (Kraków) — AZS. (Kraków) 4 : 0.
sędzia p. Sieńkowski).
AZS. (Warszawa) — Hakoah (Bielsko) 1 : 0.
sędzia p. Dr. Lustgarten.

Znacznie ciekawiej przedstawił się dzień następny. Cracovia spotkała się z Makkabi krakowską w półfinale, w drugim takimże samym spotkaniu grali ze sobą: Jutrzenka z warszawskim AZS-em. Podczas spotkania Makkabi — Cracovia zaszedł ciekawy, z uwagi na brak polskich przepisów o rozgrywkach waterpolo, wypadek. Przy stanie 2 : 2, a więc nierozstrzygniętym, upłynął ostateczny czas gry. Sędzia, mając na uwadze, że turniej rozgrywany jest systemem puharowym i że w każdym spotkaniu jeden z przeciwników powinien być eliminowany, przedłużył grę, bez paury o dalszych dwie i pół minut. Przy końcu tego przedłużenia padła decydująca bramka dla Cracovii, Makkabi oczywiście założyła protest, a ponieważ odnośnych norm w Polsce nie było (względnie ich na czas nie przygotowano), musiano stanąć na stanowisku, że gra jest ważną. Z chwilą, kiedy Związek Pływacki prze-



AZS. Warszawa — trzecie miejsce



Zwycięzka drużyna Jutrzenki, Kraków.



Cracovia — drugie miejsce.

widział, że w braku przepisów, rozstrzyga komisja zawodów, jest więcej niż wątpliwem, czy dalszy protest Makkabi, skierowany do Związku mógłby mieć jakiegokolwiek szanse powodzenia. Gra Cracovii z Makkabi należała do nadzwyczaj ciekawych. Siły okazały się stosunkowo równe, a nawet zarysowała się pewna przewaga Makkabi. Doskonały jednak bramkarz Cracovii Rose, pracował nader skutecznie, wybijając się w tej grze na czoło bramkarzy turnieju. Z graczy zasługują na uwagę z Cracovii Sieńkowski i Peiper, z Makkabi Lewkowicz (bardzo dobry napastnik) i obrona. Niespodzianką był wynik, jakoteż gra AZS-u warszawskiego, którego uważano za zdecydowanego outsidera. Tymczasem wytrzymałość na zimno, przewaga fizyczna i ciąg na bramkę, sprawiły,

że AZS. był poważnym przeciwnikiem, tembardziej, że udało mu się strzelić pierwszą bramkę, a przy drugiej Jutrzenki wyrównać.

Wyniki tego dnia:
Cracovia — Makkabi 3 : 2.
(sędzia p. Steinberg).
Jutrzenka — AZS. Warszawa 5 : 3.
(sędzia p. Deutsch).

Finałowy dzień był widownią wielkiego zwycięstwa Jutrzenki nad Cracovią. Jutrzenka zastosowała odpowiednią do danych warunków taktykę, gdyż do paury grała w pięciu zawodników, nie wiele atakując i skupiając się ku obronie. Jeszcze jednak do paury udało się jej zapewnić sobie prowadzenie 2 : 1. Po

paucie, dwóch świeżych i niezmarzniętych graczy, zasililo szeregi Jutrzenki, która rozpoczęła szereg pomyslnych ataków. Przemęczeni gracze Cracovii nie mogli sprostać nawałowi pracy i ubywali z szeregów. W Jutrzence dobrym graczem okazał się Ritterman. W spotkaniu pocieszenia Hakoah, przeciw AZS. Kraków, okazało się, że krakowski AZS. już przez jedno spotkanie nabył nieco treningu i grał znacznie lepiej.

Wyniki niedzielne:
Jutrzenka — Cracovia 8 : 1 (2 : 0).
Hakoah (Bielsko) — AZS. Kraków 2 : 0 (1 : 0).
Zwycięzca otrzymał puchar Wydawnictwa Kurjera Sportowego, a gracze drużyny żetony, ofiarowane przez P. Z. P.



Ciekawe momenty z meczu Cracovia-Makkabi 3:2.



Puchar prof. Żeleńskiego * Nieco z historii i statystyki



Zwycięzca drużyna krakowska.

W ostatnich dniach usunięto z obiegu jedną z historycznych już nagród przechodnich, lub jak dawniej mawiano wędrownych. Puchar prof. Żeleńskiego zdobyty definitywnie przez Kraków, był, o ile się nie myli pierwszą nagrodą sportową, ufundowaną w Polsce na wielką skalę. W każdym razie był pierwszym trofeum sportowym, o które toczyły się walki w wolnej już Polsce. Ufundowany w roku 1912, był przedmiotem zmagania się dwu miast przez okragłe dziesięć lat, gdyż w latach 1915—1918 spotkań nie było. Regulamin mówił, że przypadnie na własność temu miastu, które trzykrotnie z rzędu zwycięży. Nierozstrzygnięta, a tem więcej przegrana przerywała kolejność, zapasy zaczynały się na nowo. Na pozór miało się wrażenie, że jedyny przepis ustnego regulaminu, który stał się tradycją, nie wróży puharowi zbyt długiej wędrowki. Już po pierwszych jednak latach okazało się, że puchar „ma przyszłość” i to długoletnią. Różnica klasy między Lwowem a Krakowem była nieznaczna, ulegała wahaniom, decydowały częstokroć o zwycięstwie własny teren, zapal i ambicja. Po siedemnastu meczach puchar znalazł się w posiadaniu Krakowa i to w momencie, gdy nawet optymiści przygotowani byli, że przez zwycięstwo drużyny lwowskiej, walki Lwów — Kraków rozgorzeją na nowo. Stało się inaczej. Wola zwycięstwa, zapal bojowy odniosły triumf. W szerokich kołach sportowych i to nie tylko krakowskich i lwowskich, gdyż mecze te były wydarzeniem, które skupiały na sobie interes całej Polski, z pewnym żalem przyjęto



Puchar prof. Żeleńskiego.

wiadomość, że puchar „się skończył”. Pod jego znakiem bowiem, odbył się długi szereg zawodów, które stanowiły niejednokrotnie punkty zwrotne w historii sportu piłkarskiego obu miast. Walka o hegemonję w sporcie małopolskim na razie zakończona. Prof. Żeleński ufundował nowy puchar wieczysty. Ale zdaje się, że spotkanie dwu rywalizujących miast straciły wiele uroku. Nie będą już tem, czem były. Nie będzie się grało o ten puchar, który jest już własnością Krakowa.

Ze względu na znaczenie i interes, którym cieszyły się, że spotkania dwu rywalizujących miast straciły ze puchar był jak wyżej wspomniano pierwszą nagrodą sportową w Polsce, podajemy trochę dat i statystyki, co prawda jednostronnej, bo dotyczącej tylko zwycięskiego Krakowa.

Wogóle rozegrano siedemnaście spotkań, a mianowicie:

1912	2. VI.	3 : 1 (1 : 1)	w Krakowie
„	28. X.	1 : 2 (0 : 1)	we Lwowie
1913	6. VI.	7 : 0 (0 : 0)	„
„	12. X.	1 : 0 (0 : 0)	w Krakowie
1914	6. VI.	1 : 3 (1 : 3)	we Lwowie

od r. 1915 do 1918 włącznie przerwa.

1919	12. X.	3 : 1 (1 : 1)	w Krakowie
1920	16. V.	3 : 4 (1 : 2)	we Lwowie
1921	29. VI.	2 : 1 (2 : 1)	w Krakowie
„	2. X.	1 : 1 —	we Lwowie
1922	15. VI.	3 : 1 (2 : 0)	w Krakowie
„	17. IX.	1 : 2 (1 : 2)	we Lwowie
1923	20. VI.	0 : 0 —	w Krakowie
„	16. IX.	1 : 2 (1 : 2)	we Lwowie
1924	19. VI.	2 : 3 (2 : 1)	w Krakowie
„	14. IX.	1 : 0 (0 : 0)	we Lwowie
1925	10. VI.	2 : 1 (1 : 0)	w Krakowie
„	6. IX.	3 : 2 (1 : 2)	we Lwowie

Z 17 meczów Kraków wygrał 10, Lwów 5 razy, dwa były nierozstrzygnięte. Ogólny stosunek bramek 38 : 23 dla Krakowa. Wyniki 3 : 1 i 2 : 1 powtarzają się po cztery. Ogółem różnice w bramkach są nieznaczne, dwa razy tylko zdołał Kraków i to na boisku lwowskim odnieść wielkie zwycięstwa 7 : 0 i 4 : 1. Wynik 1 : 0 powtarza się dwa razy. Dziewięć spotkań odbyło się we Lwowie, ośm zaś w Krakowie. Kra-



Józef Kałuża, kpt. drużyny krakowskiej, strzelił pierwszą bramkę w r. 1912 i ostatnią w 1925.



Inż. Ignacy Rosenstock, kpt. związkowy okręgu krakowskiego.



Drużyna lwowska z r. 1925. Od lewej: Fichtel, Witkowski, Stonecki, Kuchar, W. kpt., Görlitz, Giebartowski, Kopeć IV., Wójcik, Kmleński, Steuerman, Schneider.

ków zwyciężył na swem boisku sześć razy, cztery razy we Lwowie. Lwów bił Kraków cztery razy u siebie, a raz tylko w Krakowie. Nierozstrzygnięte było jedno spotkanie we Lwowie i jedno w Krakowie. Dwukrotnie miał Kraków już dwa zwycięstwa z rzędu, raz Lwów mógł przez trzecie z rzędu zwycięstwo stać się panem pucharu.

Do reprezentacji Krakowa dało graczy siedem klubów krakowskich:

	Graczy	Gier	Zdobyte bramki
Wisła	28	89	16 : 16
Cracovia	26	81	21 : 6
Jutrzenka	6	11	0 : 1
Polonia	2	2	(przed wojną)
AZS.	2	2	—
Podgórze	1	1	1 : 0
Makabi	1	1	—
czyli 7 klubów	64	187	38 : 23

Najwięcej meczów, po 10 goli Synowiec i Kałuża. Bujak (Wisła) występował ośmiokrotnie w barwach Krakowa, po nich Cikowski (Cr.) i Reyman I (W.) po 7 razy. Najwięcej bramek (9) uzyskał Kałuża, po 4 Czulak i Olejak (W.). Rekord puszczonych bramek mają Szubert i Wiśniewski (W.) po 8, po nich Popiel 3.

Pierwszą w roku 1912 i ostatnią w roku 1925 bramkę strzelił Kałuża.



Drużyny, które rozegrały pierwsze zawody o puchar

Drużyna krakowska z r. 1912. Od lewej: ś. p. Romański, Przystawski, Cepurski, Bujak (W.), Rogalski (Cr.), Polaczek, Szubert rez. (W.), Kałuża (Cr.), Olejak, Stolarski (W.), Dębowski, Synowiec (Cr.)



Drużyna lwowska z r. 1912. Od lewej: ś. p. W. Rządki, H. Bilor, Marjon, Berger, Harasymowicz, Scherautz, Mehler (?), K. Kuchar, Czulik, Koudela, Kowalski.

II. Narodowe zawody strzeleckie w Krakowie wykazały znaczny postęp oraz zrównanie klasy zawodników cywilnych i wojskowych.

II Narodowe zawody strzeleckie, odbyte w Krakowie w ciągu czterech dni, 6, 7, 8 i 9 września br. na strzelnicy na Woli Justowskiej, były imponującym przeglądem naszych sił strzeleckich. Co prawda po starciu brakło na stanowiskach tych kilkunastu strzelców, o których chodzą słuchy „myśliwskie“, jakoteż kilka nazwisk zeszłorocznych mistrzów, naogół jednak byli wszyscy, którzy mieli coś do powiedzenia. Jeżeli chodzi o sumę oceny, to zamknąć ją można określeniem wielkiego postępu, tak w liczebności zawodników, których stanęło do konkursu zwykłego trzystu, jak i w treningu i nerwowym opanowaniu się zawodników, wyrażających się w osiągnięciu lepszych od zeszłorocznych wyników. Lepiej także przedstawiła się sprawa naszej broni, która dobrze ostrzelana i wybrana, nadawała się w pełni do konkursu. Zauważyć można było także znacznie korzystniejszy procent niewypałów i zacięć, tak częstych na zeszłorocznych zawodach.

Organizacja zawodów, ułatwiona do pewnego stopnia przez obecność dobrze wyszkolonego personelu strzelnicy, wymagała bardzo dużo wyteżającej pracy i jeżeli była w całym tego słowa znaczeniu wzorową, to zawdzięczać należy komitetowi, z pułkownikiem Frankiem na czele i majorem Kąkiewiczem, jako kierownikiem strzelania.



Od lewej zwycięzcy: Drohojewski (pistolet), kpt. Gościewicz (mały kaliber 50), Buszczyński (krążek).

W strzelaniach, wchodzących w skład programu zawodów widać zasadniczo dwa kierunki. Jeden z nich o założeniach dość wybitnie wojskowych, zmierzających do wyrobienia celności strzałów i szybkości pracy strzeleckiej, drugi o założeniach więcej sportowych, stawia zawodnikowi wymagania szybkiej orientacji, precyzji i zdecydowania. Rzecz jasna, że oba te kierunki wzajemnie się uzupełniają i o ile zeszłego roku stwierdzić można było, że wojskowi górowali w strzelaniu do tarczy, a cywili w konkursach myśliwskich, to teraz obie te dziedziny są wspólną własnością. Widzieliśmy więc dużo cywilnych zawodników, mających piękne sukcesy w tarczowym strzelaniu, naodwrot i wojskowi zawodnicy w strzelaniu myśliwskim mieli dużo do powiedzenia, a nawet zabierali mistrzostwa. Nastąpiło więc wyrównanie klasy pomiędzy dwoma tak widocznymi jeszcze zeszłego roku odłamami naszych strzelców, acz zaprzeczyc nie można, że wojskowi mają nadal przewagę prawie zupełną. I w tym właśnie, że zamilowanie do broni wychodzi powoli z zamkniętej dotychczas dziedziny życia wojskowego i staje się powszechnym w społeczeństwie, leży największy bodaj zysk tegorocznych zawodów. Broń bowiem, wymagająca tak wiele skoordynowanej fizycznej i duchowej pracy strzelca, niesie dla sportowca tyle pierwszorzędnych wartości, że nie może on nie uznać korzyści, jakie dla samego tylko sportu płyną ze strzeleckiego zamilowania powszechnego.

Przechodząc do oceny wyników, osiągniętych podczas zawodów, zaznaczyć wypada, że niektóre konkursy odbywały się na dystansach innych, niż przewidywał program. Strzelnica bowiem krakowska, budowana jest na odległości mierzone w krokach, tak, że tylko dystanse 75 i 300 m. odpowiadały istotnie, podczas gdy inne dystanse były tylko zbliżone, a więc zamiast na 200 m., strzelano na 225 metrów, zamiast na 400 metrów, strzelano na 375. Tę drobną poprawkę trzeba wziąć przy ocenie wyników pod uwagę.

Najwięcej zainteresowania wzbudziły oczywiście strzelania o mistrzostwa Polski. W szczególności więc strzelano sześć mistrzostw Polski, w następujących warunkach:

a) strzelanie na odległość 300 metrów, z broni długiej dowolnego typu wojskowego, używanego w W. P. do dziesięciopięściowej tarczy (100 cm. — pole czarne 50 cm.). Po jednej dziesięciostrzałowej serii na każdą pozycję strzelecką (leżącą, klęczącą, stojącą) i trzy strzały próbne. Strzelanie to ograniczone było czasem 45 minut. W strzelaniu tym triumfował Kowalczewski ze Lwowa, wytrawny, spokojny i pewny swego oka strzelec. Równą ilość punktów (186 na 200 możliwych) osiągnął kpt. Zych z 4 psp., wiele obiecujący zawodnik.



Por. Kowalczewski (Lwów) mistrz Polski i Krakowa na r. 1925 z broni długiej, używanej w armji.



Stefan Trojakowski (Poznań, Sokół) zwycięża w strzelaniu z mauzera na odległość 300 m.



Strzelanie do krążków.



Widok ogólny strzelnicy krakowskiej na Woli Justowskiej.

czarne 3 cm.) przy dość trudnych warunkach, przyniosło mistrzostwo p. Cieślowskiemu z Krakowa, który w punktach osiągnął jeden z najlepszych wyników zawodów. Na 120 możliwych punktów osiągnął piękną ilość 103 punktów, podczas gdy następny zawodnik por. Müller osiągnął 86 pkt., trzeci zaś 80.

c) mistrzostwo Polski z broni krótkiej typu dowolnego, na dystansie 50 metrów, zdobył p. Drohojewski z Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jeden z najwszechstronniejszych i najrówniejszych strzelców w zawodach. Cały szereg pisemnych nagród i wiele drugich i trzecich miejsc, stawiają zawodnika tego na czele strzelców polskich. Drugim z nim był Kowalczewski, także jeden z najlepszych strzelców polskich, trzecim był Klein. Punkta 1) 388, 2) 384, 3) 383.

d) W mistrzostwie polskim w strzelaniu z flobertu na odległość 50 metr. pierwszym był kpt. Gościewicz z 375 punktami, konkurencja była tu stosunkowo równa, gdyż kolejność zdobytych punktów przedstawia się następująco 363, 363, 363, 360. Kpt. Gościewicz wraz z poprzednio wymienionymi i por. Borzemskim, tworzą elitę strzelców naszych.

e) Strzelania myśliwskie zawierały trzy mistrzostwa Polski. Wzbudziły też one najwięcej zainteresowania, ponieważ są to strzały efektowne, których



Wzrost o nagrodę przechodnią Związku strzeleckiego w broni długiej na 300 m. Zwycięza zespołu lwowskiego: por. Romańczyk, kad. Gutowski, por. Borzecki.

skutek, zwłaszcza przy strzelaniu do rzutków jest od razu widoczny. Pierwsze mistrzostwo w strzelaniu do przebiegającego jelenia strzałem pojedynczym, zdobył p. Ruczek M. T. L. Jego towarzysze klubowi zdobyli dwa następne miejsca. W strzelaniu podwójnym do jelenia, trzy pierwsze miejsca zdobyli oficerowie: por. Borzemski, kpt. Lewiński i por. Stankiewicz. Najwięcej zainteresowania wzbudziło mistrzostwo w strzelaniu do krążków, które zdobył Tadeusz Buszczyński z Krak. Tow. Łow.

Poza powyższymi strzelaniami o mistrzostwa Polski, bardzo dużo zainteresowania wzbudziły: mistrzostwo Krakowa, strzelanie zespołowe, konkurs przedolimpijski, nagroda ministra spraw wojskowych, nagroda celności i wiele innych.

Jako środowisko, podobnie jak i w roku zeszłym, najlepiej odstrzelił się Lwów. Tak wojskowi jego zawodnicy, jak i cywili, przedstawiają dziś najlepszą polską klasę. Po Lwowie najlepiej przedstawił się Kraków, Łódź i Cieszyn.

Mistrzostwa strzeleckie były znakomitą propagandą naszego strzelectwa i należy żywić nadzieję, że przyszłe zawody, mające się odbyć w 1926 roku w ciągu czerwca w Toruniu, przyniosą dalszy widoczny postęp.

(Szczegółowe wyniki w dziale sprawozdawczym Krakowa).

KURJER SPORTOWY



W czasie Zjazdu kolarskiego we Lwowie odbyły się zawody na przestrzeni 50 klm. o puchar „Gazety Porannej” i 25 klm. dla niestowarzyszonych. Walka toczyła się cały czas między Adlerem, Frössem, Krzemińskim, Blicharskim, Serbeńskim i Kostrzębskim. Zwyciężył w 50 klm. Adler (L.T.K. i M.) w czasie 1:48 45”, II. Fröss (L.T.K. i M.), III. Krzemiński. — W niestowarzyszonych zwyciężył z łatwością Złatkis (52 09), II. Matiaszewski, III. Rab. Na zdjęciach naszych widzimy na lewo Adlera, na prawo Złatkisa, w środku szosę pod Janowem i meę pod redakcją „Gazety Porannej”.



Międzynar. zawody kolarskie w Warszawie. Defilada zawodników i start w biegu gości na 800 m. Od lewej stoją: Sibbit, Abbeglen, Winn, Mermillod.

DZIESIĘCIOLECIE „POLONII” WARSZAWSKIEJ



Drużyna piłki nożnej z r. 1922. Od lewej: Kimpton, Gebethner II, Grabowski, Hamburger, Emchowicz, Zantmann, Hermans, Loth I, Mück, L.-L. Smid, Przeworski, Czyżowski.



Najlepsi lekko-atleci z r. 1922. Od lewej: Świętochowski, Habicht, Leszczyński, Sośnicki, Walczak. Siedzą: Rothert i Zółtowski.

Dnia 11, 12 i 13-go bm. stołeczny klub sportowy Polonia obchodzi uroczystość dziesięcioletniego swego istnienia.

Klub powstał w warunkach dosyć ciężkich. Dzięki jednak wyteżonej pracy ówczesnego zarządu z prezesem p. Gebethnerem Tadeuszem na czele, klub został zalegalizowany przez niemieckie władze okupacyjne i stał się ośrodkiem sportu w stolicy. Pierwsze miesiące pochłonięła praca organizacyjna. Pierwszy, jak i następne zarządy, którym przewodniczyli p. Blitek 5 i p. Loth 3 razy, dbały o wszechstronny rozwój sportu. To też sekcje rosły jak grzyby po deszczu. Do sekcji piłki nożnej przybyła sekcja lekkoatletyczna, hokejowa, łyżwiarska, pływacka, tenisowa, szermiercza i bokserska.

W czasie rozwoju klubu były różne momenty. Były chwile jaśniejsze, a były i chwile martwoty. Ciężkie warunki za okupacji niemieckiej nie pozwoliły klubowi wystąpić na szerszą arenę. W latach 1916 i 1917 ograniczała się Polonia do zawodów miejscowych w różnych dziedzinach sportu, osiągając dobre rezultaty. Systematyczna praca nie daje długo czekać na rezultaty. Już w roku 1918 piłkarze Polonii wyjeżdżają do Lwowa i tam uzyskują piękne wyniki z Pogonią cywilną 4:2, z Pogonią wojskową 5:3 i 2:5. W tym samym roku odnosi Polonia piękne zwycięstwo nad Turystami w Łodzi 5:0, nawiązuje łączność z najsilniejszą wówczas drużyną polską Cracovią, bije miejscową Koronę dwukrotnie 3:2 i 2:1 i rozgrywa pierwszy swój mecz z drużyną zagraniczną MAC. z Budapesztu.

W ciężkich dla całego narodu czasach, chwytła mło-

dzież za broń i staje w szeregach, by odeprzeć najeźdźcę.

Dopiero od roku 1921 datuje się główny rozwój klubu. Nie będę wymieniał wszystkich sukcesów młodego klubu, bo wszystko to jeszcze mamy w pamięci. Wystarczy tylko przypomnieć niektóre wyniki, jak np. zwycięstwo nad Vasasem 2:1 w roku 1923, nad Victorią Zikkov 4:2 w r. 1924, sukcesy w meczach z lwowską Pogonią, Cracovią, nieznaczną przegraną z Hakoahem (Wiedeń) 0:1. Wyjeżdżając poza granice państwa Polonia wstawia imię sportu polskiego. Podczas pobytu w Turcji uzyskuje remisowy wynik z Galata-Serail, bije reprezentację Smyrny 4:0, Atłonu-Ordon 12:0, przemęczona ulega jedynie Ferner Baktsche w nieznacznym stosunku 3:4.

Od chwili rozgrywek o mistrzostwo Polski, Polonia stała się dzierży mistrzostwo okręgu warszawskiego. Grą swoją i zachowaniem się na boisku zjednała sobie tutejszą publiczność i stała się jej ulubieńcem.

Do dnia dzisiejszego I-a drużyna Polonii rozegrała 258 meczów, z tego wygrała 146, nierozstrzygniętych 33 i przegranych 79. Stosunek bramek 764:385. Najwięcej meczów grał kapitan i filar drużyny Loth Stefan (180), następnie Zantman (175), Loth II (174), Hamburger (169), Emchowicz (147), Grabowski (139), Gebethner (136), Smid i Czyżewski ponad 100. Najwięcej bramek strzelił Grabowski, bo 161, dalej Loth II 141, Emchowicz 108, Hamburger 78, Pronaszko 55 i Tupalski 54.

Barwy Polski reprezentowało pięciu graczy, a mianowicie: Marczewski, Lath II, Bułanow II, Tupalski i Czajkowski.

Inne sekcje nie pozostały w tyle. Nie jeden raz sły-
szało się o mistrzach różnych dziedzin, którzy wychowali się w Polonii. Na ostatnich zawodach pływackich piękne miejsce zajęła sztafeta Polonii 4X50 dla panów. Rekordzistka p. Tratowa jest klasą dla siebie.

Osobne miejsce należy się sekcji lekkoatletycznej. Od dawna sfery kierownicze zrozumiały, że podstawą wszystkich sportów jest lekka atletyka, to też sekcja ta była i jest otaczana szczególną opieką. Już w latach 1921—1922 grupa lekkoatletów Polonii, jak Świętochowski, Habicht, Leszczyński, Sośnicki, Rothert i Zółtowski wybija się na czoło polskich lekkoatletów. Równocześnie prawie rozwija się sekcja lekkoatletyczna pań. Rokrocznie urządza klub zawody międzyklubowe, a nawet i międzynarodowe. Nie dawno, bo podczas mistrzostw lekkoatletycznych w Krakowie, sam Cejzik zajmuje 5 pierwszych miejsc. Nazwiska Sośnicki, Piątkowski, Rothert, Łukaszewicz, Szelestowski, Kwaśniewska, Kielichówna, Gosiewska mówią same za siebie i są chlubą polskiej lekkiej atletyki. — Cicha, ale owocna praca p. Frenkla robi swoje.

Zarząd obecny z p. mjr. Zarębskim, p. Zakrzewskim, p. Piotrowskim i p. Strzeleckim na czele dokłada wszelkich starań, by święto najstarszego klubu stolicy wypadło jak najlepiej. Jubileusz dziesięciolecia Polonii jest uroczystością całej Warszawy, a poniekąd i uroczystością całego sportu polskiego.

Warszawa, wrzesień 1925 rku.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

.....
LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
..... SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Z zawodów jubileuszowych „Polonii” warszawskiej

Kostrzewski (A. Z. S. Warszawa) przerywa taśmę w biegu na 800 m, ustanawiając nowy rekord polski w czasie 1:59

Rosenmann

Międzynarodowe zawody

Po przekroczeniu 11 sek. na setkę, przekroczyliśmy na 800 m. tę „granice Europy”, jaką jest czas 2:00, oraz 2 rekordy czeskie w skoku w dal



Przemówienie majora Essmana imieniem W.O.Z.P.N. przed zawodami.



Finish biegu na 400 m. Zwycięża Juhasz (M.A.F.C. Budapeszt) w 5,15 przed Fleischerem (Mor. Slavia) i Ołdakiem.

Urbanowicz



Stefan Kostrzewski (A.Z.S.) ustanawia na 400 m. przez płotki rekord polski 58,8.

Urbanowicz

Klub sportowy Polonja, obchodząc swe 10-lecie, nie zapomniał o lekkiej atletyce, organizując z okazji jubileuszu zawody międzynarodowe. I choć na starcie nie ujrzelśmy „gwiazd” lekkiej atletyki francuskiej, jak Murlon, Wirath i Guillemot, to jednak udział europejskiej sławy zawodników węgierskich i czeskich, zgotował widowisko sportowe bardzo piękne i pełne emocji. Udział Czechów ciekawy był ze względu na zapowiadany i odkładany *ad kalendas grecas* przez PZLA trójmecz „Polska — Czechy — Jugosławia”. Nie dopisali natomiast zawodnicy krajowi, którzy bojąc się reklamowanych sław zagranicznych, nie stanęli na starcie. Wskutek takiej abstynencji cały szereg punktów gromadził po 2, 3, a także nawet jednego tylko zawodnika.

Dopisała natomiast piękna, bezwietrzna pogoda oraz publiczność, przybywając dość licznie na zawody. Bieżnia i skocznie po ostatniej reperacji doskonałe. Organizacja prócz opóźnień na początku zawodów bez zarzutu.

Wyniki techniczne.

Bieg na 100 m.: 1 przedbieg: 1) Rothert (Pol.) 11,4, 2) Fijałkowski (Warsz.), 3) Korolkiewicz (Pol.). II. przedbieg: 1) Dobrowolski (AZS) 11,3, 2) Jahn (Slavia, Brno), 3) Szenajch (Warsz.). — **Finał:** 1) Szenajch (Warsz.) 11,2, 2) Dobrowolski (AZS), 3) Juhasz (MAC), 4) Jahn (Slavia, Brno).

Rothert wskutek niedyspozycji nie startuje. Do finału dopuszczono świeżo przybyłego Węgra Juhasza, nieobecnego na przedbiegach. Po paru fałstartach, zawodnicy ruszają, prowadzi Juhasz, lecz Szenajch i Dobrowolski wspinałym spurtem na 60 mtr. dochodzą. Wygrywa bieg pewnie Szenajch. Juhasz o 3 metry z tyłu. Czas urzędowy jest chyba pomyłką, prywatne stopery wykazywały 10,8 10,9. Przypuszczenie to potwierdza wynik Juhasza, który w finale 200 mtr. setkę pokrył niżej 11,2.

Bieg 200 mtr.: 1) Juhasz (MAC) 22,4, 2) Jahn (Slavia, Brno), 3) Szenajch (Warsz.).

Wobec 5 startujących, od razu finał. Juhasz odrywa się na wirażu od wszystkich i kończy bieg o 5 metrów przed Jahnem. Szenajch bezkonkurencyjny na setkę, na 200 mtr. „puchnie”.

Bieg 400 m.: 1) Juhasz (MAC) 51,5, 2) Jahn (Slavia, Brno), 3) Ołdak (AZS).

Atrakcją dla warszawskiej publiczności była tradycyjna walka o 4-e miejsce między Dąbrowskim I, AZS i Żubrem (Warsz.).

Bieg 800 m.: 1) Kostrzewski 1,59 s. 2) Malanowski. Fleischer (Slavia, Brno) zdyskwalifikowany za zabiegnięcie toru.

Jak każę tradycja najpiękniejszy bieg zawodów. Startuje Fleischer, Kostrzewski i Malanowski. Ze startu od razu w ostrym tempie ruszają Polacy, prowadząc przez okrażenie, na wirażu mija ich Fleischer, Kostrzewski w odpowiedzi zwiększa tempo i wygrywa pewnie przed Czechem, ustanawiając jeden z piękniejszych rekordów polskich.

Bieg 1500 m.: 1) Malanowski, Ołdak (AZS) 4,36.6. Bieg ten był walk-overem dla AZS-u. Z 12 zapisanych zawodników, wycofuje się 10(!), wobec czego, oszczędzając się do sztafety Malanowski i Ołdak, przebiegają spacerkiem dystans, kończąc pierś w pierś.

Bieg 5000 m.: 1) Łukaszewicz (Pol) 16 min. 20 s., 2) Centkiewicz (Varsovia) 16 m. 35,6 s. 3) Wituch (Warsz.).

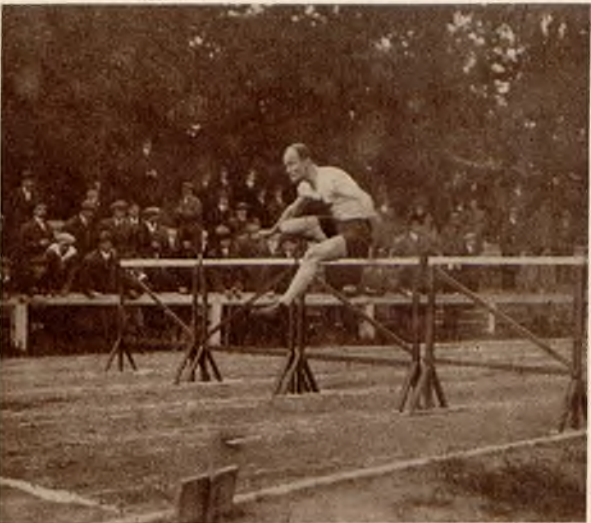
Bieg budził powszechne zaciekawienie ze względu na spodziewaną walkę Freyera (IFC. Katowice) z Łukaszewiczem. Tymczasem Freyer, widocznie niedysponowany opada z sił, i mimo usiłowań zostaje daleko w tyle za zwycięscą i Centkiewiczem. Na krok przed taśmą mija go jeszcze Wituch, wygrywając końcowym zrywem 3 miejsce.

Bieg na 10.000 m.: 1) Łukaszewicz (Pol) 34,51 m., 2) Centkiewicz (Varsovia) 35,25 m., 3) Freyer (I. FC.).



Rosenmann

Bieg na 800 m. Kostrzewski na drugim wirażu prowadzi przed Malanowskim i Fleischerem.



Jandera (Slavia, Praga) wygrywa bieg 110 m. przez płotki w czasie 15,2, ustanawiając nowy rekord czeski.

Urbanowicz

lekko-atletyczne Polonii

nadto ustanowiono rekordy polskie na 400 m. przez płotki, w biegu 4×100 i 100+200+400+800, i w biegu na 110 m. przez płotki.

Freyer chce się zrewanżować po przegranej na 5 km., lecz „puchnie” i na 6 km. rezygnuje z walki i kończy bieg jako ostatni.

Bieg 110 m. przez płotki: 1) Jandera (Slavia, Praga) 15,2 (rek. czeski), Trojanowski (AZS) 17,2 (rekord WOZLA), 3) Bielecki (AZS), 4) Piątkowski.

Jandera lepszy o klasę, wyrwa ze startu i błyskawicznie przechodząc płotki, kończy w świetnym czasie 15,2, zaledwie o 0,4 gorszym od rekordu światowego.

Trojanowski o 12 mtr. w tyle ustanawia nowy rekord okręgu osiągając najlepszy polski wynik po wojnie. Przy treningu powinien on niedługo już zejść poniżej 17 sek.

Bieg 400 m. przez płotki: 1) Kostrzewski (AZS) 58,8 (rek. polski), 2) Korolkiewicz (Pol.) 60,2, 3) Dąbrowski II.



Adamczak skacze 345 cm.

Kostrzewski zmęczony biegiem na 800 m., co odbijało się na stylu, wygrywa jednak pewnie przed Korolkiewiczem, bijąc drugi rekord polski tego samego dnia. Niezrozumiałe są powody, dla których biegu nie odłożono na niedzielę, zmuszając Kostrzewskiego do zarzynania się w tak ciężkim wysiłku i uniemożliwiając Somfay'owi stawiania do tej konkurencji. Wyniku Kostrzewskiego nie potrzebujemy się już nigdzie w Europie wstydzić.

Sztafeta 4×100: 1) Polonia 45,4 (rek. polski), 2) Warszawianka.

Polonia wygrywa dzięki świetnemu Cejzikowi, który bije Forsysia o 8 mtr. Skład sztafety: Korolkiewicz II, Piątkowski, Cejzik, Rothert. Zmiana pałeczki bardzo dobra, czemu w głównej mierze należy przypisać poprawę czasu.

Sztafeta 100+200+400+800: 1) Warszawianka 3,34 (rek. polski), 2) AZS.II, AZS. I zdyskwalifikowany. Na pierwszej zmianie prowadzi o 3 m. Warszawianka przed AZS-em II, o metr w tyle AZS. I. Biegający 200 m. Szenajch wyrabia jeszcze około 10 m. Dopiero Malanowski idący na 400 m. dochodzi znacznie Zubra z Warszawianki, a Kostrzewski wyrównywa po krótkiej walce z Forsysiem. Na drugim okrążeniu Kostrzewski odrywa się wyraźnie od Forsysia i kończy o 3 metry przed Warszawianką. AZS. II o 15 metrów w tyle. Niespodzianką było zdyskwalifikowanie AZS I za zaskoczenie toru Forsysowi przez Kostrzewskiego. Czas AZS. I 3,33,2.

Skok w dal: 1) Machan (Slavia, Praga) 6,93 (rek. czeski), 2) Cejzik (Pol.) 6,46, 3) Dobrowolski (AZS) 6,35, 4) Nowosielski (Crac.) 6,15.

Cejzik ostatnim skokiem wysuwa się przed Dobrowolskiego, Machan, zawodnik bardzo młody, ma styl jeszcze nie wyrobiony.

Trójskok: 1) Somfay (MAC) 13,69, 2) Cejzik (Pol.) 13,05, 3) Nowosielski (Crac.) 12,15.



Machan (Slavia, Praga) skacze w dal 693 cm., bijąc rekord czeski. Walter



Sztafeta Polonii 4×100, która ustanowiła rekord polski w czasie 45,4. Od lewej: Piątkowski, Korolkiewicz II, Rothert, Cejzik. Rosenmann



Chmelik (Slavia, Praga) rzuca kulą 12 m. 46.

kordu polskiego nie daje rezultatu, co przypisać należy w znacznej mierze wciąż jeszcze wadliwemu stylowi.

Kula: 1) Chmelik (Slavia, Praga) 12,44, 2) Cejzik (Pol.) 12,20, 3) Jira (Slavia, Brno) 11,41.

Dysk: 1) Szydłowski 39,66, 2) Somfay 39,15, 3) Jira.

Ogólną uwagę zwracał Somfay, rzucający mimo dotkliwego bólu w nodze błyskawicznym stylem węgierskim. Wynik Szydłowskiego bardzo dobry.

Oszczep: 1) Chmelik (Slavia, Praga) 56,95, 2) Jira (Slavia, Brno) 52,54, 3) Szydłowski (AZS) 51,84.

Chmelik, który wraz z Prunarem ustanowił świeży rekord czeski, osiąga dzięki sile i wspinałemu dobiegowi 56,95. Szydłowski, choć górujący stylem, nie jest obecnie w swej dobrej formie.

Wśród zawodników na pierwszym miejscu należy postawić Somfay'a zdobywcę 2-go miejsca w pięcioboju na Olimpiadzie. Niestety, startował on tylko do trójskoku i dysku, gdyż 400 mtr. przez płotki urządzono bez niego. Pięknie zbudowany Juhasz (MAC) pokazał jak biega się 200 i 400 mtr., idąc cały czas sprintem i kończąc bieg w świetnej formie. Jandera zaimponował swym biegiem przez płotki. Wynik 15,2 stawia go dziś na 5-m miejscu w Europie.

Machan w skoku w dal i wzwyż pokazał piękny styl, czego nie można powiedzieć o Chmeliku i Jirze, którzy zadowolają wyniki jedynie świetnym warunkom fizycznym. Bohaterem zawodów był Kostrzewski. Dwa „europejskie” czasy na 800 mtr. i 400 przez płotki, ustanowione jednego dnia, dowodzą świetnej formy tego zawodnika i każą się spodziewać ponownego ich obniżenia w lepszych warunkach. On też powinien spróbować pobić rekord na 400 m. płaskie, należący do kolegi klubowego Weissa.

Zasługą Polonii jest doprowadzenie zawodów do skutku, bez względu na wielkie związane z podobną imprezą koszty. Po raz drugi już w tym roku dochodzą do skutku zawody międzynarodowe z inicjatywą klubu, niemal że w tym samym czasie, gdy Związek odwołał wznowiony trójmecz słowiański...



Chmelik (Slavia, Praga), zwycięża w oszczepie rzutem 56 m. 95. Rosenmann

Elemer Somfay, jeden z najlepszych pięciobojców świata, w trójskoku skacze 13 m. 69 cm. (u góry). U dołu w rzucie dyskiem. Urbanowicz

Po praskich mistrzostwach Europy.

Doroczne mistrzostwa Europy tracą wiele na nieobecności wioślarstwa angielskiego i niemieckiego.

Doroczne mistrzostwa Europy tracą zawsze na nieobecności wioślarstwa angielskiego, które z przyzwyczajenia uważamy za bezkonkurencyjne w Starym Świecie. I istotnie zdarza się, że np. mistrz Europy w ósemkach, francuski Lyon-Villefranche odpada w pierwszym przedbiegu w Henley, gdzie prawie że nigdy osady kontynentalne nie są zdolne wydrzeć Anglikom „Grand Challenge Cup'u“, jednak mimo wszystko nasze pojęcia o wioślarstwie brytyjskiem są mocno przesadzone i tak samo, jak w piłce nożnej bezapelacyjna supremacja Albionu należy do przeszłości (vide wyprawy angielskich profesjonalistów na Kontynent ubiegłej wiosny), tak samo i we wioślarstwie, jeżeli Anglicy bojkotują mistrzostwa Europy, to nie dlatego, by nie było tam dla nich godnej konkurencji. Gardząc temi mistrzostwami, cenią jednak Anglicy mistrzostwa olimpijskie, i co cztery lata, radzi nie radzi, muszą się ze swymi kontynentalnymi rywalami spotykać. Jeżeli przypominamy sobie wyniki ostatniej Olimpiady, gdzie honor wioślarstwa brytyjskiego ratował tylko Beresford na skiffie i czwórka bez sternika, jeżeli przypomnimy sobie, że w ósemkach najzaszczytniejsze miejsce z osad starego świata zajęła włoska „Zara“, że w czwórkach ze sternikiem triumfowała Szwajcaria przed Francją, że do Szwajcarii należały pair-oary ze sternikiem, a na pair-oarach bez sternika Holendrzy pokonali w finale Francuzów, przyczem Anglja zajęła trzecie miejsce, i wreszcie w double-scullach następne miejsca po Ameryce miała Francja i Szwajcaria — dojdziemy do przekonania, że angielscy wioślarze conajmniej w równej mierze, powinni żałować, że Związek ich nie pozwala im brać udziału w mistrzostwie Europy, jak żałuje FISA, że nie ma zaszczytu obejmować także krajów brytyjskich. Kto wie, czy w obecnej abstynencji Anglików nie należy dopatrywać się już także i pewnej sportowej ostrożności.

Drugą narodowością, której obecność w znacznej mierze podniosłaby poziom sportowy mistrzostwa Eu-



Para francuska Stock i Detton mistrze Europy na podwójnych scullach.

ropy, a ściślej mówiąc mistrzostw FISA, są Niemcy. Wioślarstwo niemieckie stoi dziś bardzo wysoko, a nieobecność jego, jako następstwo niezlikwidowanych jeszcze przez marudną FIS'ę reminiscencji wojny, jest godna ubolewania. Gdyby startowali Niemcy, nie zabrakłoby i Skandynawów, i wtedy przynajmniej, z czystym sumieniem zwycięska osada mogłaby się uważać za najlepszą, jeżeli nie w całej Europie, to przynajmniej na kontynencie.

Mimo to, jednak, że urzędowe mistrzostwa Europy zgromadziły na starcie tylko połowę państw naszej części świata, konkurencja była niezwykle silna. Mała

liczba startujących, nie znaczy nic, jeżeli startuje sama najwyższa elita. A poza paru osadami belgijskimi i czeskiemi, nie wspominając już o kompromitującym występie naszej czwórki, mieliśmy same osady o bardzo wysokiej klasie, o czym świadczą przede wszystkim stosunkowo niewielkie różnice na finishach.

Niewątpliwie najwyższą klasę pokazała Szwajcaria, ze wszystkich państw należących do FISA, posiadająca wioślarstwo rozwinięte najwspanialej, nie tylko co do poziomu mistrzów, ale przede wszystkim pod względem liczbowym. Na mistrzostwach Europy



Przebieg double-scullów. Szwajcaria (dr. Bosshardt-Schmid) bije Francję i Węgry.

widzimy tylko zwycięsę mistrzostw krajowych, nie zapominajmy jednak, że na każdym typie łodzi, o zaszczyt reprezentowania barw Szwajcarii zagranicą, ubiegają się dziesiątki klubów, a na finishach mistrzostwa niejednokrotnie po kilka osad przychodzi do celownika z metrowymi różnicami. Jest rzeczą charakterystyczną, że na mistrzostwach Europy reprezentują Szwajcarię za każdym razem inne kluby. Przewinęły się już tam takie kluby, jak zürichski „Grasshopper“, „Regatta-Verein, Zürich“, Sekcja wioślarska „Fussball-Club Zürich“, C. N. Lausanne, C. N. Genève, Reuss z Lucerny, „See Club z Bienne“,

i cały szereg innych. Każde z jezior szwajcarskich ma nad sobą cały szereg klubów, a z wielkiej ich liczby wyrastają coraz to nowi mistrzowie. Nie też dziwnego, że wobec tak silnej konkurencji wewnętrznej wioślarstwo szwajcarskie jest dziś bardzo potężne. O ile przed rokiem 1910 Szwajcaria w mistrzostwach Europy roli poważniejszej nie odgrywa, o tyle od tego czasu jest prawie corocznie największym ich triumfotorem. To też „Coupe Glandaz“ na najlepszą ogólną klasyfikację w mistrzostwach przypadło jej w r. 1912 i po wojnie w 1920, 21, 22, 23 i wreszcie ostatnio w 1925. To wystarczy. To czem jest w lekkiej

atletyce mała Finlandja, tem we wioślarstwie jest mała Szwajcaria.

Stanowiąc obok Wielkiej Brytanji największe „mocarstwo“ w świecie wioślarskim Europy, jest Szwajcaria z Anglikami w zasadniczej niezgodzie co do stylu. Styl Szwajcarów jest krańcowym przeciwieństwem kanonicznego, niejako, stylu angielskiego, uwanego powszechnie za najlepszy. Istotnie jest on od szwajcarskiego nierównie estetyczniejszy — składają się na to takie rzeczy, jak zadzieranie głowy u Szwajcarów i robienie tzw. po wioślarsku „baloników“ (unoszenie łokci w bok w chwili pociągnięcia). Czy jednak styl ten jest rzeczywiście mniej ekonomiczny od angielskiego i pod względem technicznym mniej uzasadniony? Trudno orzec. W każdym razie jest on powodem stałych dyskusji w świecie wioślarskim, który w tej materji podzielony jest na dwa obozy. Sądząc po wynikach Szwajcarów, styl ich złym być nie może, jest tylko zdecydowanie nieładny. Najbardziej charakterystycznym jego rysem jest pozorne dociąganie się do wiosła. Przy czystym stylu angielskim krzyż nie zaczyna się prostować, nim nie zostanie wykonany do końca zrut. U Szwajcarów prostowanie krzyża wyprzedza nieco zakończenie pociągnięcia.

Czysty styl angielski reprezentowali na mistrzostwach Europy Węgrzy, a ściślej mówiąc Pannonia. Niestety jednak nie widzieliśmy na starcie tej niezwyciężonej ósemki znakomitego budapeszteńskiego klubu. Nie było tam też najlepszego węgierskiego scullera Szendeya.

Miło nam było czytać w recenzjach pism czeskich, że styl Polaków zrobił doskonałe wrażenie, i że obok węgierskiego najbardziej przypominał styl Anglików.

Prawie we wszystkich gałęziach sportu, w których mierzyliśmy się z zagranicą, powtarzało się zjawisko, że przy świetnych warunkach fizycznych, wobec braku techniki, okazywaliśmy się znacznie słabsi. We



Reinhardt i Siegenthaler (Reuss-Lucerna) mistrze Europy na pair-oarach.

starzy wioślarze, naogół nie rekrutując się z ulomków, trudno bardzo, by trener odpowiadał temu warunkowi wagi. Z drugiej jednak strony osada nie może wyjeżdżać stale ze swym trenerem, a ze sternikiem zapoznawać się dopiero na regatach, tak jak miało to miejsce z naszą czwórką olimpijską. Sternik musi być z osadą zżyty i musi ją znać na wylot, tak samo, jak i trener. Dlatego też osada musi na treningu zawsze wyjeżdżać ze swym sternikiem regatowym, trener zaś musi łodzi towarzyszyć na motorówce, z której znacznie lepiej, niż ze steru *raceboat'u* może on obserwować wioślarzy. Ponieważ jednak motorówka dla ósemki, aby za nią mogła nadążyć, musi być bardzo silna, sprawa nie jest łatwa do wykonania. Jeżeli tej trudności nie przezwyciężymy, trudno nam będzie liczyć na zajęcie lepszych miejsc w mistrzostwie Europy w latach przyszłych, niż dotychczas. Jeżeli nie mogą sobie na to pozwolić niektóre kluby, to jest rzeczą PZTW, by im to ułatwić. Ten system trenowania jest powszechnie przyjęty i jest rzeczą nieodzowną, by i u nas został wprowadzony.

Wioślarstwo polskie długo trzymało się zakonspirowane przed Europą. I pokazało się zagranicy dopiero wtedy, gdy doszło już do wyników pięknych, wystąpiło po raz pierwszy na arenę międzynarodową, jako jeden z tych, na których zwraca się uwagę. Trzeba teraz dolożyć wszelkich starań, by na przyszły rok nie powiedziano o nas, że od Pragi „niczego nie zapomnieliśmy, i niczego nie nauczyliśmy się!..”

Sem.

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

RÓŻNE

Od dłuższego czasu istnieją u nas w większych środowiskach sportowych związki publicystów sportowych. Mogłoby ktoś wtąpić w celowość i konieczność istnienia takich instytucji. Wobec jednak ogólnej dążeń do organizowania klasowych zawodowych i wszelkich innych związków powstanie związku publicystów sportowych jest uzasadnione. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, — iż pewne związki podjęły walkę z organizacjami sportowymi, znajdującymi się w ich obrębie działania. Niektórym bowiem panom zdaje się, że skoro mają do dyspozycji dziennik czy tygodnik, mają takie już prawo do rządzenia związkiem sportowym. Zwalczają przeto związki i ludzi, którzy nie chcą iść pod komendę „publicysty”. Jeżeli się zważy, że znaczna liczba piszących o sporcie zarówno wiekiem, jak i przedewszystkiem znajomością i doświadczeniem w sprawach sportowych, ustępuje, osobom czynnym w zarządach związków, nie można się dziwić, że „światło” rady i nie zawsze rzeczowa krytyka mało znajdują posłuchu. Ale mężowie pióra sportowego mają poparcie swego związku, przeto więc zgodny chór i nagonka na upatrzone ofiary. Krytyka jest wskazana, ale krytyka musi być utrzymana w odpowiedniej formie. Wypychanie stanowiska na załatwianie osobistych czy klubowych porachunków, dla dogodzenia własnej ambicji jest — nieetyczne. Niechże więc związki publicystów nie narzucają się na dyktatorów sportowych, a pouczą swych członków, że głównym ich zadaniem winna być propaganda sportu.

PIŁKA NOŻNA

Polska drużyna reprezentacyjna ma w najbliższej przyszłości niełatwe zadanie do pokonania. Oczekują ją mecze w Turcji. Drugiego bowiem października gra w Konstantynopolu Polska — Turcja, 4. X. Kraków — Konstantynopol, 6. X. komb. drużyna polska — komb. drużyna turecka. Turcja reprezentuje dzisiaj poważnego przeciwnika. Przekonała się o tem niedawno na własnej skórze praska Slavia, która musiała się ugiąć przed drużyną turecką. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że nie jesteśmy w tem spotkaniu bez szans, ale na „pewniaka” tam nie jedziemy.

Wobec tego, że w drużynie krakowskiej będą grali wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tylko gracze krakowscy, przypadek z drużyną „małopolską” nie powtórzy się, przeto kapitan związkowy PZPN. Synowiec i kapitan okręgu krakowskiego inż. Rosenstock porozumieli się co do składu drużyn. I tak przewidziani są: Kuchar W., Staliński, Görlitz, Hanke, Słonecki, Janczyk, Maleczyk, Gintel, Pychowski. Zastawniak, Chruściński, Seichter, Sperlink, Ciszewski, Kałuża, Czulak, Adamek.

Niemniejsze zaciekawienie budzi w naszym świecie sportowym mecz Wiedeń — Kraków, który odbędzie się 27 b. m. w Wiedniu przed spotkaniem Hiszpanja — Austria. Wiedeń wystawia drużynę zawodową i jakkolwiek reprezentanci Krakowa spotkają się tylko z „drugim garniturem”, to jednak wobec olbrzymiej masy wybitnych graczy, którą rozporządza Wiedeń, drużyna krakowska stanie przed najtrudniejszym bodaj zadaniem, jakie kiedykolwiek miała polska drużyna do rozwiązania. Przegrana nie wielką różnicą stanowić będzie duży sukces.

Na zawody te zaprosił Związek austriacki prezesa PZPN. dra Cetnarowskiego jako swego gościa.

Zarówno z podróży i zawodów w Wiedniu jak i w Konstantynopolu przyniesie nasze pismo dokładne sprawozdania, które zapewne znajdą niemięjsze uznanie i poczytność jak sprawozdania z ekspedycji na północ.

Kraków przoduje w piłce. Co do tego nie może być dwu zdań. Bo chyba nie zdarzyło się w Polsce, aby na walne zgromadzenie klubu sportowego używano asystencji policji. Aha! Bo w Krakowie to się trafiło. Poco policję niepokojono, kogo miała bronić?

Kraków ma jeszcze jeden powód, aby się cieszyć. Tak szybko naśladowca się nie znajdzie. Ten „rekord” długo będzie niepobity.

A w Krakowie z podniesionem czołem z okazji tak rzadkiego w historii sportu „wyczynu” chodźć będzie Jutrzenka. W klubie i zarządzie zwalczają się wszelkimi możliwymi i niedopuszczalnymi środkami dwie partje. Rządząca dotychczas mniejszość chciała zdaje się przy pomocy policji ratować wymykający się z rąk ster władzy. Ale podobno policja nie mogła.

Piękna zabawa, zwłaszcza dla stojących zdale. Po zgromadzeniu „walki” w kawiarniach, napastnicy mają być podobno podani do wysokich odnazczeń. Ale czy pomyślano o tem, że jest jeden tylko, jedyny poszkodowany. — Klub! — „Żle się bawicie...”

Na spotkaniach w Turcji nie zostaje wyczerpany, — ileż towarzysz westchnie w tem miejscu: niestety, niestety — międzynarodowy sezon PZPN. W listopadzie bowiem czekają nas spotkania z Szwecją w Polsce. Gości szwedzkich witamy serdecznie, ale... czy tych meczów nie za dużo? Gdy dwa lata mówił na ten temat na Walnem Zgromadzeniu PZPN, jeden z delegatów krakowskich, podniósł się głośno oburzenia, że się chce wstrzymać rozwój stosunków międzynarodowych. A dzisiaj powtarza się prawie ogólnie i prawie dosłownie przytoczone wówczas argumenty.

O ile między graczami są jeszcze sprzeczne sady co do nowego systemu, to stan sędziowski nie ma w ytm względzie żadnych wątpliwości. Ubyło im pół odpowiedzialności i niepewności. Uciszyła się galerja i trybuna. Jak tak dalej pójdzie to słowo „kalosz” zginie ze słownika piłkarskiego. Coby tu wymyśleć złośliwego, żeby rozruszać publikę. Zdaje się, że gracze zaradzą temu „nieszczęściu”. W własnym swym interesie. Jak sędzia przestanie być kozłem ofiarnym, mogłoby się skrupić na graczach. A temu trzeba zaradzić.

Jeden z sędziów futbolowych przypatrując się zawodom w piłkę wodną odezwał się: ja tam sędzią water-polowym nie będę, ale czemu sędzia spaceruje po brzegu, a gracz marzną w wodzie.

Skoro jestem przy sędziach, trzeba wspomnieć o tem, że mocarze gwizdka zabierają się na serio do... piłki. Oto między kolegium łódzkim, a krakowskim toczą się pertraktacje w sprawie meczu między drużynami sędziowskimi. Wartoby, aby projekt doznał urzeczywistnienia, gdyż wielu naszym sędziom przydałoby się bliższe praktyczne spotkanie z piłką. Poparcia mogą być sędziowie pewni. Gracze stawiają się w komplecie... na gapę.

Wiedeńskie kolegium sędziowskie zastrajkowało! Przyczyna ważna. Wiedeńskie kluby mogą wydawać tylko ograniczoną liczbę biletów gratisowych i po cenie niższej. Wobec tego, że sędziowie tamtejsi pobierają opłaty za sędziowanie, odmówiono im wydawania biletów wolnych i zniżonych. Sędziowie podnieśli gwałt i w końcu zastrajkowali. Ale nawet w sporcie znajdują się łamistrejki. Coprawda w tym wypadku z poza organizacji. Mecze objeli byli sędziowie, kierownicy sekcji, byli gracze itd. I okazało się, że można się obejść bez sędziów z „fachu”. A związek rozwiązał kolegium i polecił jednemu z członków swego zarządu ponowne zorganizowanie. Biedni sędziowie! Przypadkiem pomogli do przeprowadzenia dowodu, że jednak nie oni są w porcie najważniejsi.

TURYSTYKA.

Z Tatr. Druga połowa sierpnia i pierwsze tygodnie września minęły w Tatrach pod znakiem bezprzestannych mgieł, ślót i śnieżyc, które w końcu niemal zimową szatą ustroiły góry, spędzając z nich nawet najbardziej zagorzałych tatarników. Martwy pod względem ruchu wysokogórskiego, zaznaczył się przecie okres ten ważnym w dziedzinie organizacji turystyki wydarzeniem: Oto w dniach od 12—14 bm.

odbył się w Hotelu pod Kozicą w Tatrach oraz w Zakopanem zjazd przedstawicieli słowiańskich towarzyszów turystycznych, który uchwalił zawiązanie „asocjacji” powyższych towarzyszów, mającej na celu ożywienie wzajemnego ruchu turystycznego, udzielanie swym członkom zniżek, ustalenie wspólnych wytycznych w kierunku ochrony zabytków przyrody i propagandy turystyki górskiej itd. Warto zaznaczyć, że referaty w sprawie obu ostatnio wymienianych zagadnień, powierzono jednogłośnie delegatom Pol. Tow. Tatrzańskiego, wzgl. jego Sekcji Turystycznej. W skład „asocjacji” weszły dotąd: Bułgarskie Tow. Turystyczne (Bułgaria), Klub Czesko-słowackich Turystów (Czechosłowacja), Słowackie Tow. Górskie (Jugosławja) i Polskie Tow. Tatrzańskie (Polska).

NARCIARSTWO.

Najbliższy kongres Międzynarodowego Związku Narciarskiego (Fis) odbędzie się w lutym w Helsingforsie (Finlandja) Kongres między innymi radzić będzie nad nowymi przepisami zawodów, proponowanymi przez związki norweski i szwedzki.

W związku z kongresem odbędą się w dniach 4—7 lutego wielkie zawody narciarskie, które obeslane będą przez wszystkie państwa należące do związku. Polska weźmie prawdopodobnie także udział. W dniach 11—14 lutego odbędą się w Szwecji „Nordisk Speelen” a 18—22 słynne zawody w Holmenkollen. Norwegowie więc po raz pierwszy zastosują się do terminów międzynarodowych, odstępując od tradycyjnej daty 25 lutego.

O przyjęcie do Międz. Związku starają się w tym roku następujące związki: Szwedzki Związek w Finlandji, drugi związek austr. (Allg. österr. Ski Verband) i nowo założony związek francuski.

Obecny kongres będzie miał do załatwienia drażliwą sprawę najbliższej olimpiady. Jak wiadomo ostatni kongres olimpijski w Pradze, na którym Fis nie był oficjalnie reprezentowany, powziął uchwały przeciwnie intencjom Fisy. Chodzi tu przedewszystkiem o to, czy zawody zimowe mają się liczyć w ogólnej punktacji, oraz o miejsce przyszłej olimpiady zimowej, o której urządzenie stara się Szwajcaria.

Mistrzostwa narciarskie Polski, dostępne w tym roku dla międzynarodowej konkurencji, odbędą się prawdopodobnie w dniach 11—14 lutego w Zakopanem, jako IV Międzynarodowe Zawody Narciarskie. Ponieważ wszyscy narciarze zach.-europejscy wracają będą w tym czasie z zawodów w Helsingforsie przez Polskę, jest wszelka nadzieja ściągnięcia ich do Zakopanego. Zawody więc będą o nadzwyczajnej świetności, tembardziej, że i międzynarodowe zawody wojskowe, połączone z mistrzostwami armji, odbędą się prawdopodobnie równocześnie w Zakopanem.

Bielejące śniegami kopuły szczytów obudziły już tutejszych narciarzy i skierowały ich myśli ku zbliżającej się zimie, która będzie niewątpliwie o wiele bardziej śnieżna, niż ostatnia, tak nad wyraz marna. Przed krótkim czasem podjęto prace około wykonczenia wielkiej skoczni narciarskiej na Krokwi, która wskutek wiosennych i letnich ulew znacznie ucierpiała. Niestety, wstrzymanie przez gminę zakopiańską — z powodu trudności finansowych — wypłaty przyznanej już dawno pożyczki, roboty te będą musiały być najprawdopodobniej wstrzymane, co będzie — rzecz jasna — niezmierną szkodą dla całego narciarstwa polskiego. Sekcja Narciarska P. T. T. rozpoczyna niebawem treningi dla swych zawodników, a na sezon zimowy sprowadza ze Szwecji znanego już z klubowej zeszłorocznej działalności, trenera-amatora, p. W. Stolpego. Niezasypiająca i w sezonie letnim Sekcja Narciarska „Sokoła” krząta się również około przygotowań do zimy. Czy nadejdzie ona szybko? Zawiedzeni na sezonie letnim, tatarnicy żywią nadzieję, że właśnie po ostatnich opadach śnieżnych przyjdzie jeszcze owa rozsloneczniona, bezchmurna, kojącego uroku pełna jesień tatrzańska, która pozwoli im jeszcze zaznać radości wspinaczek narciarskich pocieszą się, że śniegi nie zgina już w cieniach północnych zboczy i zwolna schodzić będą niżej i niżej w doliny. Czyje nadzieje ziszczą się — najbliższy czas okaże.

M.

Nowy skandal w Agrykoli.

Jeszcze nie przebrzmiały echa sławetnej historii z krową, której kazano deptać boisko i bieżnię w Parku Sobieskiego, które to sportowe widowisko nazwano „hiszpańską walką byków”, gdy oto dowiadujemy się, że PKIO zgodził się na urządzenie w Agrykoli popisów konnej policji. Dwa szwadrony urządziły już próby, traktując w galopie nietylko murawę wielkiego boiska, które zazwyczaj z takim trudem na wiosnę doprowadza się do porządku, ale miejscami i bieżnię. Sprawa nie byłaby tak bardzo skandaliczna, gdyby bieżnia była odpowiednio zabezpieczona przed kopytami końskimi i gdyby po popisie dolożono wszelkich starań, by boisko doprowadzić do pierwotnego stanu, jednak zaznaczyć należy, że w dzień popisu odbędą się mecz piłki nożnej! Odpowiedzialność za owentualne połamanie i zwichnięcia nóg, spadałoby na PKIO, gdyby nie to, że jest to wogóle instytucja zgoła nieodpowiedzialna. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że trening futbolowy na głównym boisku jest niedozwolony, dla lepszego zachowania murawy, i służba parkowa wyrzuca piłkarzy, którzy ośmielają się trącić ją butami.

Czego nie wolno jednak futbolistom, to wolno koniom. Sprawa ta nabiera specjalnego zabarwienia w oświetleniu tej naganki, jaką prowadził w swoim czasie PKIO przeciwko Kancelarji Cywilnej, noszącej się z zamiarem wpuszczenia koni kilka razy do roku na konkursy hipiczne.

Zaznaczyć należy, że na wiosnę bieżnia była zmontowana za pieniądze WOZLA i jednego z czołowych klubów lekkoatletycznych.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW POZNAŃ.

13 września w Poznaniu obfitował w niezwykle cenny szereg imprez sportowych i poznańscy sportowcy zadokumentowali znowu swą wszechstronność. Moto-ryści mieli swój wyścig przy znanym „trójkacie”. Wioślarze odbyli regaty Unji i DSV. zamknęli biegiem pływackim swój sezon. Na cele LOPP. na boisku Sokola odbył się ośmiobój, urządzony przez POZLA. zapasy w walce francuskiej. zawody bokserskie, oraz zawody Warty z reprezentacją Pozn. Klubów A-kl. 58 pp. grał na Stadionie o mistrzostwo armii z 63 pp. z Pomorza.

Wszystko poszłooby naogół dobrze gdyby nie deszcz, który po południu bardzo często wkraczał w toczące się popisy, psując znacznie nastrój.

AUTOMOBILIZM.

Motocykliści. Przy licznych udziałach widzów z niewielkim opóźnieniem defilują jeżdżący przed trybuną reprezentację barwy Automobilklubu Wielkopolskiego, Klubu Motocyklowego z Bydgoszczy i gospodarzy t. j. oddział motocyklistów TS. Unja.

Pierwszy bieg 10 okrążeń po 3.4 km., zgromadził na starcie 9 zawodników. Bieg ten obfituje w szereg niespodzianek. Koszczyński wyrwał się pewnie i prowadzi aż do samego celu bez defektu wygrywając bieg w czasie 26.5. (na A. J. S. 350 cm.), a więc o przeszło minutę gorszym od czasu ustanowionego przez Turkiewicza na Wyścigach Automobilklubu (25.5). Drugie miejsce zajmują Buda na maszynie, Sarolea, trzecie przypada niespodziewanie Góreckiemu na Indjanie 600 cm. Zawodnicy jak pp. Turkiewicz, Śledziński, Mazurkiewicz i inni odnieśli poważne uszkodzenia wskutek czego niestartowali już do następnego biegu.

Bieg 30 x 3.4 km., który równocześnie miał być biegiem drużyn nie udał się. Raz, że stanęło tylko 8 zawodników, a druga 8-ka uszkodziwszy swe maszyny w pierwszym biegu musiała się przyglądać walce swych kolegów, drużyny były wobec tego rozzerwane, tak, że jednocześnie odbyć się mający wyścig drużyn, których było cztery odpadł. Koszczyński uchodził tu za faworyta — i jemu też przypadło w udziale pierwsze miejsce — zupełnie zasłużenie. Przestrzeń z górą 100 km. przebył jak na fatalne warunki atmosferyczne w czasie dobrym 85.58 min. Koszczyński wykazał poważne przygotowanie do tego biegu, który przejechał bez wszelkich przeszkód. Pozostali zawodnicy wszyscy — mieli niespodzianki. Mandelt z Unji na Sarolea przybił drugi, mimo że się raz poważnie wywrócił w czasie 95.22 min. Jako trzeci stanął na mecie Janowicz na B. M. W. z Klubu Motocyklistów w czasie 106.43. Reszta odpada.

Bieg z przyczepkami był stosunkowo najwięcej interesujący. Startowało też trzech najlepszych mianowicie: kpt. Mańczak na BSA., Górecki na Indjanie, Bunn na Harley Davidson. Z miejsca prowadzi Górecki brawurowo, wszyscy trzymają się dzielnie, do czwartego okrążenia Harley Davidson wskutek defektu odpada, podobnie i Górecki w piątym okrążeniu. Bez walki przypada zatem miejsce pierwsze kpt. Mańczakowi. Organizacja nie zupełnie mogła zadowolić. Odczuwał się wielki brak zwłaszcza policji.

WIOŚLARSTWO.

Urządzone regaty na Warcie z okazji 900-letniej rocznicy Bolesławowskiej przy współudziale Trytona, Klubu Wioślarskiego, Polonii, AZS., i Oficerskiego Klubu Wioślarskiego wypadły dobrze. Najlepiej spisały się załogi Trytona. Zawiodł Klub Wioślarski.

Wyniki.
1) Czwórki wyścigowe: Finał. Pierwsze miejsce zdobywa Tryton; 2) W czwórkach klepkowych również wychodzi zwycięsko osada Trytona przed Klubem Wioślarskim. 3) Skif klepkowy: 1) Jankowski (Polonia), 4) Skif wyścigowy: 1) Wojciechowski z Trytona w czasie 7.7 min.; 5) Dwójki klepkowe ze sternikiem. Od samego startu prowadzi Polonia i bije załogę Trytona o pół długości w czasie 8.7 min.; 6) Wyścig ósemek należał do bardzo ciekawych. Po twardej walce przechodzi Tryton w czasie 6.2 min., przez Polonię, która po biegu złożyła protest. Ostatnim i najważniejszym biegiem to wyścig o nagrodę wędrowną Magistratu miasta Poznania, czwórek wyścigowych.

Zwycięstwo i tu odnosi Tryton. 2) Klub Wioślarski. Osada Klubu nie była w swej starej osadzie i to przyczyniło się do porażki.

Publiczności około 800. Regaty zaszczycił swą obecnością p. prez. min. Grabski.

PILKA NOŻNA.

Warta — Reprezentacja klubów klasy A. 2:2 (1:2).

Boisko Sokola.

Skład **Warty**. Funtowicz: Jarzembowski, Staliński, Cynka, Wojciechowski, Przykucki, Niziński, Sroka, Staliński, Szubert, Ratajczak.

Skład **Reprezentacji**: Brzeziński, Maślak, Nowicki, Tewes, Kaźmierczak, Różalski, Friedel, Śmiglak, Stemplewski, Koszuta.

W składzie Warty brakło więc Spojdy, Kosińskiego, Przybysza, Śmiglaka. Mimo to drużyna była silną. Reprezentacja Poznańskich drużyn była słaba. Wynik dla reprezentacji jest dobry, Nowicki nie wykorzystał rzutu karnego. W pierwszej połowie gra mniej więcej równa, w drugiej zaś ma Warta przewagę, której nie może dać wyraz. Teren błotnisty utrudnia grę precyzyjną, w której mimo to, górowała Warta. Reprezentacja zupełnie bezharmonijna w grze. Sędzia p. Waksman dobry.

58 pp. — 63 pp. 1:0 (0:0).

Drużyna pomorska, której protest w sprawie gry Adamczaka w 68 pp. przeszedł, wzięła powtórnie do walki na Stadionie wojskowym by próbować szczęścia. Teren bardzo ciężki. Cała gra ma żywy ciąg i żadna z stron nie ma przewagi, zanosi się raczej

chwylami na wygraną dla gości, jednak tyły 58 pp. z Karminskim w obronie pilnuje doskonale. Druga połowa ten sam obraz. Dopiero minutę przed końcem centruje wspaniale Graczyk i nadbiegający Górecki uzyskuje jedyny punkt i zwycięstwo dla swych barw. Z ożrezeniem sędziego uznającą tę bramkę — niezgodził się 63 pp. i opuścił plac gry. Sędzia p. Adamski.

BOKS.

Zawody bokserskie do których stanęli zawodnicy Warty, Unji, Pentatlonu i Zbyszka. zapowiadały się interesująco, jednak po dwóch spotkaniach dalszej walki wskutek deszczu zaniechano.

Menka — Majchrzycki 3 rundy po trzy min. Walka nierozstrzygnięta. Ciężki — Radomski. I ta walka po trzech rundach nie daje żadnego wyniku i sędzia ogłasza remis.

Sędzia w ringu p. Brenz. Na punkty pp. Latowski i Janusz.

LEKKA ATLETYKA.

Ośmiobój lekkoatletyczny zgromadził bardzo mało sił. Stanęły tylko zawodnicy Warty i Sokola. Sekeje Unji, Pogoni, AZS. nie stawili nikogo. Słusznie też otrzymała Warta puchar wędrowny. Wyniki przeciętne. Impreza nieudana. Widzów mało.

Jak na jeden dzień, zawodów nie mało. Już tak jest w Poznaniu albo kilka imprez naraz albo nie-dziela wolna.

27 b. m. przyjeżdża do Poznania reprezentacja Łódzkiego okręgu na zawody rewanżowe.

Po niezwykle ruchliwej niedzieli 13 września, ubiegła niedziela była bardzo jałowa. Warta wyjechała na występy piłkarskie do Łodzi. Z poznańskich klubów w ostatniej chwili urządziły mecz Poznania z Pogonią na boisku tej ostatniej, zakończony wynikiem 3:1 dla Poznani. Gra bezplanowa, niezajmująca. W każdej ze stron występują liczni rezerwowi. Widzów bodaj, że 200 osób, gdyż zawody te nie były wogóle reklamowane.

Na boisku Unji spotkała się Zorza z Notecią z Chodzieży w grze o mistrzostwo klasy B. Wygrała Notecia nadspodziewanie wysoko, bo aż 4:1. Do przerwy brzmiał wynik 1:0 dla gości. Sędziował p. Brzeziński.

WŁOCŁAWEK.

Dn. 13 września 1925 r. odbyły się z inicjatywy miejscowego T-wa Kolarskiego, torowe wyścigi przy współudziale zamiejscowych kolarzy z Warszawy, Bydgoszczy, Peskoscia, Inowrocławia i Strzelna. Dobrą klasę wykazał kolarz Warsz. WTC, zdobywając w finale Biegu Głównego trzy nagrody I klasy. Z miejscowych wyróżnił się p. Kubiak zdobywając w finale biegu „De Demi Fond“ największą ilość punktów.

Poszczególne wyniki.

II kl. Finał Biegu „De Demi Fond“ 12 okr. toru z 4-nia finisz. Startują zawodnicy, którzy w półfinałach zajęli 1-sze miejsce. 1) Kubiak (Włocł.) 15 p. ost. 200 m. 16.4 sek. 2) Adamczewski (Włocł.) 8 p. 3) Liberadzki (Warsz.) 7 p.

I kl. Finał Biegu Głównego 2 okr. toru 1000 m. Startują zawodnicy, którzy w półfinałach zajęli pierwsze dwa miejsca. 1) Kędzia (Warsz.) 16.6, 2) Kuczyński (Warsz.), Małyda (Warsz.).

III kl. Bieg Australijski 4 okr. toru: 1) Dąbrowski (Bydgoszcz), 20 m., 2) Sieradzki (Włocł.).

III kl. II Bieg Australijski: 1) Małyda (Warsz.) 20 m., 2) Guzowski (Bydgoszcz).

III kl. Bieg Awansu 2 okr. toru: 1) Kosiński (Byd.), 2) Zaparuch (Bydgoszcz).

I kl. Bieg długodystansowy klasyczny. 3 nagrody I klasy 20 okr. toru. 9000 mtr. 1) Liberadzki 25 p. (Warsz.), 2) Kudliński (Włocł.) 21 p. 3) Wąsowicz 19 p.

12 września 1925.

Repr. Szkoły Handlowej — Makkabi II 3:1 (1:1).

Do przerwy gra otwarta z lekką przewagą biało-niebieskich, w drugiej połowie przewagę uzyskuje Szkoła Handlowa, czego wynikiem są 2 uzyskane bramki. Makkabi przewyższała przeciwnika grą kombinacyjną i techniczną, lecz ustępowała w starcie do piłki i... grze brutalnej. Sędziował p. Fagot nie zdecydowanie. Rogów 4:3 na korzyść Makkabi.

ŁÓDŹ.

Turyści — Widzew 4:2.

Turyści wystąpili z Kahlem na obronie, który był jedynym graczem, pracującym należycie i który odpowiedział w zupełności swojemu zadaniu. Drużyna fioletowych rozczarowała, a winę częściową przypisując Al. Kubikowi na obronie, który „kiksusał“ w 1 min. dwa razy, dwukrotnie dawał Widzewowi sposobność zdobycia bramki, wyzyskane rzeczywiście w drugim wypadku przez białych. Turyści grali poniżej swej formy; wszelkie ataki rwały się, brak wzajemnego zrozumienia się u napastników i brak strzałów na bramkę, były powodem widocznej przewagi Widzewa, który b. poważnie zagrażał przeciwnikowi.

Nieobstawione skrzydła Widzewa chodziły sobie samopas, a centry ich zawsze były niebezpieczne dla fioletowych. O ile w drużynie Widzewa nie było wybitnie słabych stron, o tyle najgorszymi na boisku z Turystów był St. Kubik, Walkowski i skrajna pomoc. Al. Kubik poprawił się nieco po pauzie. Ciekawe było zbyt hałaśliwe zachowanie się sympatyków Widzewa, którzy w ten sposób chcieli dodać ducha swoim, co w rezultacie wpłynęło ujemnie na grające oba zespoły i sędziego.

Publiczności około 300 osób.

Warta (Poznań) — ŁKS. 2:1 (0:1).

Warta: Fontowicz: Flieger, Jarzembowski, Przykucki, Wojciechowski, Spojda; Sroka, Szubert, Staliński, Przybysz, Dabert.

ŁKS. Szalewicz; Kowalczyk, Cyll; Kowalski Zyg., Trzmiel, Jasiński; Durka, Miller, Alaszewski, Janczyk, Cietek.

Słiczna pogoda zgromadziła wielu zwolenników sportu p. n. na boisku. Oczekiwano z napięciem rewanżu ze strony ŁKS-u, za poniesioną w Poznaniu, poprawdą w złych warunkach atmosferycznych, poważną porażkę. Niestety, rozczarowanie na całej linii; tak słabo grającego mistrza jeszcze w tym sezonie nie widziano. W ataku coś się popsuło, mimo tego samego składu, napastnicy nie wiedzieli, co z piłką robić, komu ją podać, nie więc dziwnego, że całego szeregu dogodnych pozycji nie wykorzystano. Trójka napadu nie orjentowała się, była za powolna, z czego korzystali goście, uwalniając się z łatwością z opresji. Skrzydła czerwonych były dawniej bardziej niebezpieczne, przyczem Durka był widocznie zmęczony po meczu w Warszawie. Obrona była dysponowana, na jej barkach przeto spoczywał cały ciężar pracy, aczkolwiek bramkarzowi zarzucić można puszczenie tak słabo strzelonej drugiej bramki. Pomoc zadowolila. Drużyna gości więcej jednolita, technicznie wysoko stojąca nie umiała tej bojawości, którą mimo wszystko gospodarze nam pokazali. Brak decyzji do strzału, chęć wjechania z piłką do bramki przeszkodziła w wykorzystaniu wielu sposobności pod bramką czerwonych.

Atak szedł dobrze, ale do linii pola karnego: na nie się zdywały ładne centry Daberta pewnie likwidowane przez obronę ŁKS-u. W każdym razie widziałem lepiej grającą Wartę już nieraz. W 8 min. z centry Durki uzyskuje ŁKS, prowadzenie Zmienia przewaga. Wypad gospodarzy, kończy się karnym za rękę, przestrzelonym przez Durkę. Gra prowadzona w silnym tempie, mimo obustronnych wysiłków nie przyniosła do pauzy pożądanego rezultatu.

W drugiej połowie wyrównuje Warta; gra przybiera nieco na ostrości i niespodziewanie strzelają zieloni drugą bramkę, łatwą do obrony. ŁKS, stara się za wszelką cenę przynajmniej wyrównać, jeśli nie zwyciężyć. Warta ze swej strony nie tylko usilnie pilnuje się, lecz od czasu do czasu przeprowadza ataki skrzydłami. Na 8 min. przed końcem zapada mrok, lecz sędzia zawodów nie przerywa; wielkie podniecenie u graczy, szczególnie u gospodarzy jak i u publiczności, nie mogącej przeboleć ponownej klęski swego faworyta i to na jego własnym boisku. W 42 min. na środku pola karnego gości zaatakowany został Janczyk zupełnie prawidłowo i upadłszy na ziemię, udaje poważnie „utrąconego“; sędzia przerywa grę; po skonstatowaniu faktu i powstaniu gracza, sędzia zarządza w następnej minucie prowadzenie gry dalej wśród niemilkającej wrzawy i groźnej postawy wśród zgromadzonego tłumu, żądającego rzutu karnego. Miejscowi przez fatalną swoją grę na zwycięstwo nie zasłużyli, chociaż mogli je uzyskać, mając więcej niż goście ku temu sposobności.

Ostateczny wynik gry 2:1 i rogów 4:5 na korzyść Warty. Publiczności z górą 2.000.

Przedmecz ŁKS. II — Warta II dał zwycięstwo gospodarzom w stosunku 5:2. Rezerwa ŁKS-u zademonstrowała grę żywą i skuteczną, posiada wiele niepoślednich wartości piłkarskich.

GÓRNY ŚLĄSK.

17 września 1925.

Śląsk Świętochłowice — Amatorski KS. 1:2 (1:1).

19 września 1925.

Diana Katowice — KS. Wiktoria 4:2.

I. FC. Katowice — Śląsk Świętochłowice 0:1.

I FC. wystąpił do powyższego meczu z kompletną rezerwą, która wywalczyć zdołała zaszczytny wynik.

KATOWICKIE DERBY.

I. FC. Katowice — KS. Pogoń Katowice 5:3 (0:2).

Spotkanie tych dwóch najgroźniejszych rywali miejscowych, które stanowi derby futbolowe Katowic, znalazło wielkie zainteresowanie. Ściągnęło bowiem dwa tysiące widzów, jak na obecne stosunki bardzo pokazną liczbę.

Gra sama była żywa, interesująca i obfitowała w szereg emocjonujących momentów. I. FC. pierwszych 20 minut grał bardzo dobrze, prost koncertowo, po tym okresie czasu gra była wyrównana. Do przerwy grała Pogoń przeciw wiatrowi i słońcu i zdobywa przez Pazurka i Reusza dwie bramki.

Druga połowa przynosi I. FC. zwycięstwo i to w zupełności niezasłużone. Pierwszą bramkę zdobywa I. FC. z bezpodstawnie poddyktowanej jedynastki, której egzekutorem był Kozok II. Pogoń reklamowała, powstaje wielka wrzawa i kłótnia, sędzia jednakże zdołał opanować sytuację. Bez jakiegokolwiek przewagi gra toczy się dalej i towarzyszące I. FC. dziś szczególnie dopomagają temuż do zwycięstwa. Górlitz wyrównuje, a z krzyczącego wprost ofsideu zdobywa I. FC. trzecią bramkę zarazem i prowadzenie. W minutę później Pogoń wyrównuje. Krótko przed końcem uzyskuje I. FC. dalsze dwie bramki, natomiast Pogoń nie wyzyskała szeregu dogodnych sytuacji, przy stanie zaś 4:3 dla I. FC. przestrzeliła nawet jedynastkę, po której z przeboju Juszek zdobył piątą bramkę i ustalił wynik.

Sędziował słabo p. Kozicki, spotyka go ciężki zarzut, gdyż krzywdzące rozstrzygnięcia na niekorzyść Pogoni, przyniosły pośrednio I. FC. zwycięstwo.

I. FC. grał dziś za wyjątkiem pierwszych 20 minut nienadzwyczajnie; najlepszą częścią drużyny była obrona, słabo grał atak, który natomiast miał szczęście.

I Pogoń grała nieładnie, jednak grą swą bynajmniej nie zasłużyła na przegraną. Zdekompletowana brakiem obydwoch obrońców, których zastąpił rezerwowi była w obronie znacznie słabsza niż zwykle. Zawiodł zupełnie Cuber, który jedynie przez hałaśliwe zachowanie się, uwagę zwracał na siebie.

KS. Kresy Król. Huta — I. FC. Tarnowski Góry 1:1.

KS. Rozdzień Szopienice — Szopienice 1924 1:0.

1. Siemianowice 07 — K.S. Silesia Zaglębni 5:0.
K.S. Iskra Siemianowice — K.S. Ruch Wielkie Hajduki 2:4.

K.S. Mysłowice 06 — Deichsel Zabrze 3:2 (1:1).
Słaba gra Mysłowic, który zdołał w ostatnich minutach finiszem pokonać gości z niemieckiego Górnego Śląska.
K.S. Rybnik 1920 — K.S. Pogoń Zory 5:0.
K.S. Orzeł Welnowiec — K.S. Poczta Katowice 1:0.
K.S. „Dąb” Dąb — Naprzód Zależe 2:0
K.S. Slavia Ruda — K.S. Naprzód Ruda 1:0.
Zależe 06 — K.S. Naprzód Lipiny 3:4.
Zależe bez swych najlepszych: Wüstholza, Grossmanna i Wyleżoła uległo niezaskuszeniu słabszemu przeciwnikowi.
K.S. Śląsk Król. Huta — K.S. Czarni Chropaczów 7:0.
Przyj. Sportu Kr. Huta — K.S. Śląsk Siemianowice 2:1.
K.S. Śląsk Król. Huta — K.S. Slovan Bogucice 3:0.

KRAKÓW.

Ubiegła sobota i niedziela obfitowały w zawody piłkarskie. Jak jednak postąpiła „mizerja” w klubach, tego dowodem program. Towarzystwa krakowskie trochę się boją, a trochę nie mogą zdobyć się na sprowadzenie drużyny zagranicznej. Zmniejszone frekwencje, niepewna pogoda, niestałość waluty, oto najważniejsze czynniki, które mu odebrały wszelką przedsiębiorczość zgnębionym niepowodzeniami klubom. A do tego taką masę najlepszych terminów, po pierwszym miesiącu, odbierają związki. Nie też dziwnego, że niema ustalonego programu. Żyje się z niedzieli na niedzielę, czekając zmiłowania boskiego w postaci pogody. A bywalcy meczowi kląną we wszystkich możliwych tonacjach na jałowość.

Sobota 19 września.

Cracovia — Wawel 2:0 (1:0).

Białoczerwoni, którzy od dłuższego czasu zerwali z tradycją dwudniowych meczów, powracają znowu do niej. Prócz innych powodów, kierują się także możliwością próbowania młodszych graczy i kształcenia ich w pierwszej drużynie. W sobotę zastępował Kałużę Limanowski, Ciszewskiego Piżło, Gintla Bill. Limanowski nie może przystosować się do wymogów pierwszej drużyny. Wybitny gracz w rezerwie, zawodzi iłkroć występuje w pierwszej. Jest wolny do tego stopnia, że sprawia wrażenie leniwego i meambitnego. Główną wadą jego przydługie przytrzymywanie piłki. Piżło grał początkowo na lewym skrzydle wcale możliwie, na lewym łączniku przyjemnie zadziwił. Potrzeba mu więcej techniki i szybszej orientacji. Bill jest już dzisiaj graczem pierwszorzędny, musi się jednak odcucić wyczekiwania na gracza, a sam przechodzi do ataku. Reszta drużyny stała na zwykłym poziomie, widoczne było jednak, że nie wysiła się zbytnio.

I Wawel nie był w komplecie. Głównie uderzał brak Seichtera I., który jeszcze po grze w Tallinnie nie jest z nogą zupełnie w porządku. Zastępował go Koźuch, nie tyle skutecznie, ile, zwłaszcza w drugiej połowie, dotkliwie dla przeciwnika. Także rezerwowy lewy skrzydłowy nie zastąpił Kackiego. Na zwykłym poziomie byli obydwaj obrońcy, Jesionka jednak lepszy od Nowaka.

Gra toczyła się po obu stronach boiska, z lekką przewagą Cracovii. Ataki Wawelu kończyły się jednak przeważnie „same w sobie”, nie sprawiając zbyt wiele kłopotu obrońcom białoczerwonym, gdyż wykazywały brak wszelkiej siły przebojowej i zupełną niezaradność pod bramką. Napał zaś gospodarzy wykazywał znaczne braki w kombinacji i powolność w akcjach, toteż obrona fioletowych pewnie i skutecznie usuwała wszelkie niebezpieczeństwo. Po udanych pociągnięciach zdobył Limanowski wcale efektywną bramkę. Karny rzut, niezaskuszony, przeciw Wawelowi strzelił Sperling w słupek. Po pauzie staje się przewaga Cracovii wyraźniejsza, a Koźuch niepotrzebnie poczyną grać ostro. Pomimo to zdobywają gospodarze jedną bramkę przez Limanowskiego po centrze Kubińskiego. Sędziował p. Seidner bardzo marnie, mając szczęście, że publiczności było mało, gdyż protesty i okrzyki wypadły dlatego względnie skromnie.

Niedziela 20 września.

Wisła — Olsza 7:2 (3:0).

Boisko Olszy było po raz pierwszy terenem spotkania pierwszoligowego. Szczerze wymiary, jak i nierówna nawierzchnia działały kłopotliwie na gości, przyzwyczajonych do wielkiego boiska. Nie można było rozwinąć, ani należytej kombinacji, trudniejszej skupianiem się przeciwnika, ani też wyzyskać lotności skrzydeł, które, szczególnie w Wiśle, wymagają wiele swobody ruchu.

Czerwoni wystąpili w silnym składzie, brakło jedynie Gierasa w pomocy i Kaczora w obronie, i przewyższali też wysoko pod każdym względem swego przeciwnika. Momentami przygniatali Olszę potęgą, która jednak ze swej strony mogła z łatwością uzyskać znacznie lepszy rezultat, gdyby nie zupełna niezaradność jej napastników nietrafiających z najbliższych dystansów w próżną bramkę. Inna rzecz, że i napał Wisły był w nieszczejnej strzeleckiej dyspozycji. Bramki uzyskali dla Wisły Reyman I 4, Reyman III, Adamek i Czulał po jednej.

Jedna bramka Olszy padła z rzutu karnego, drugą strzelił lewy łącznik. Sędziował p. Łaba.

Urania — Jutrzenka 2:1 (2:0).

Jutrzenka poniosła porażkę w spotkaniu z B-klasowym przeciwnikiem. Rezultat stanowiłby sensację, gdyby zawody odbyły się normalnie, względnie, gdyby białoczerwoni wystąpili w swym zwyczajnym składzie. Przeciwnik jednak w łonie klubu, o którym wspomina-

namy na innym miejscu, nie oszczędziło i drużyny. Rozpolitykowano graczy nie pomnąc na interes klubu. Nie naszą rzeczą rozstrzygać czy i kto ma rację. Ale dobro klubu powinno być w tym wypadku „suprema lex”. W roku jubileuszowym towarzystwa, które niedawno święciło uroczystości 15-sto letniego istnienia załatwia się osobiste, czy polityczne porachunki. tworzy się partje, wciąga się w nie młodzież, która do klubu garnie się, aby kształcić się fizycznie. Wstyd! Czasby się było opamiętać.

W tych warunkach zdekompletowana drużyna gospodarzy, nie przewyższała w niczem swych gości, grających niezmierznie ambitnie, bo z nadzieją odniesienia zwycięstwa nad A-klasową drużyną. Do pauzy lekka przewaga Uranji, która zdobywa dwa punkty. Po pauzie Jutrzenka gra znacznie żywiej i z rzutu wolnego zdobywa bramkę. Rogi 6:4 dla Jutrzenki. Sędzia p. Schneider.

Cracovia — Amatorski K. S. (Król. Huta) 5:1 (1:0).

Piękną słoneczny dzień i głoś spotkań piłkarskich ściągający na boisko liczne rzesze publiczności. Nie małą atrakcję stanowiły też zapowiedziane uroczystości jubileuszowe z okazji piętnastolecia przynależności T. Synowca do pierwszej drużyny. Wchodzącą na boisko drużynę białoczerwonych powitała też burza oklasków, jakiej dawno Kraków nie był świadkiem. Zwyczajnie zapomina się dość szybko o graczach nawet najslawniejszych, którzy wycofali się z czynnego życia sportowego. Ze Synowiec zdobył sobie trwałą pamięć, głębszą sympatię i życzliwość mas, o tem świadczyły niemilkające przez kilka minut owacyjne oklaski. Do jubilatów przemawiali reprezentanci klubu, podnosząc jego zasługi dla „Cracovii” i sportu polskiego, poczem wręczono mu podarki m. i. pięknie przez p. Wojdę wykonany dyplom honorowy, dewizkę z odznaką klubową oraz kwiaty.

Po tej uroczystości przystąpiono do zawodów. Białoczerwoni wystąpili w zwyczajnym składzie z Malczykiem w bramce, Synowcem zamiast Wieruskiego i Ptakiem w miejsce Ciszewskiego, który przeniósł się na stałe do Warszawy. Amatorski miał w składzie dwu rezerwowych.

Drużyna górnośląskie nie mają do białoczerwonych szczęścia. W ubiegłym tygodniu przejechała się „Cracovia” po IFK, z Katowic, przyczem grała tylko jedną połowę. Teraz musiał się uznać pokonanym i drugi najpoważniejszy przeciwnik. Obaj pocieszając się na rewanż z Katowicami. W drużynie gospodarzy wyróżnił się przede wszystkim Kałuża. Z początku poruszał się leniwo, nie posuwając się dostatecznie naprzód. Usprawiedliwia go do pewnego stopnia brak poparcia u łączników. Później rozegrał się, przede wszystkim znakomicie strzelał. Wójcik był wyraźnie niedysponowany, poturbowany w sobotę grał znacznie słabiej niż dotychczas. Luka, którą pozostawia Ciszewski, będzie trudna do wypełnienia. Ptak zawiódł w zupełności, przyczem nie można nie podać, że po kilku nieudanych akcjach, był onieśmielony, a do tego prześladował go pech. Kubiński był zadawalający. Sperling grał nawet lepiej, niż w ostatnich zawodach. Strycharz był w pierwszej połowie najlepszym pomocnikiem, Chruściński musiał pomagać Synowcowi na którym znać brak treningu, jakoteż fakt, że od roku nie grał żadnych zawodów. Wieruski, który po pauzie przyszedł na jego miejsce bez zarzutu. Gintel niezawodny, Fryc grałby o wiele lepiej, gdyby nie był tak nerwowy. Malczyk pozatem, że przy rzucie karnym skoczył zawczasie, dobry.

Tym razem białoczerwoni wytrzymali tempo, lecz kombinacyjnie przedstawiali się, zwłaszcza w pierwszej połowie słabo. Grało się niedokładnie, wolno i góra, brakło łączności między środkami ataku a łącznikami, oraz pomocą i napałem. W miarę jednak postępowania gry, usterki te usuwano, a w ostatniej fazie gry, poziom był wcale znośny.

W Amatorskim na pierwszy plan wybił się niezmordowany i rozumny środkowy pomocnik. Lewy obrońca Urbański, jakkolwiek dobry, nie jest już z powodu kontuzji graczem tej miary co dawniej. W napaędzie ruchliwym zwracał uwagę prawy łącznik. Słaby natomiast bramkarz. Drużyna jako całość grająca ostro, rwie szybko naprzód, nie oglądając się na przesadne kombinacje, a gdy ma dobry dzień, jest niebezpieczna dla każdego przeciwnika, bo strzela się z każdej pozycji.

Przebieg zapowiada się zrazu bardzo interesująco. Cracovia zaczyna gwałtownymi atakami, na które niemniej gwałtownie odpowiadają goście. Po kilkunastu minutach jednak poziom gry się obniża, kilksy i rażące błędy techniczne i taktyczne na porządku dziennym. W 38 minucie przebiega się bardzo pięknie Sperling, centrue wzorowo, a Kałuża strzela pierwszą bramkę. Tempo się wzmacnia, ale do przerwy wynik nie doznaje zmiany. Po pauzie widać odrazu lekką przewagę gospodarzy, która wzmacnia się coraz bardziej w trakcie gry. Początkowo stawiają goście jeszcze skuteczny opór, ale powoli słabną. W 18 minucie uzyskuje Kałuża znowu pięknym strzałem drugi punkt, wkrótce zaś potem bramkarz przepuszcza łatwy do obrony strzał Strycharza. Czwarta bramka pada z volleya Ptaka po centrze Kubińskiego. Piąta i ostatnia z efektownego strzału Kałuży. Goście tylko od czasu do czasu przerywają łańcuch napastników i przy jednym z wypadów z rzutu karnego zawiniono przez Fryca uzyskują punkt honorowy. Sędzia p. Molkner. Widzów około 3.000.

Sparta — Garbarnia 3:1 (0:1).

O puchar KZOPN. Zasłużone zwycięstwo lepszej drużyny nad przeciwnikiem grającym z ogromną ambicją, lecz nie wytrzymującym tempa. Sędzia dr. Lustgarten.

Wawel — Krakowianka 1:1.

Wawel osłabiony rezerwą i zmęczony zawodami z Cracovią omal nie uległ doskonaliej B-klasowej drużynie, która przy większej umiętności strzelania odnotowałaby zasłużone zwycięstwo.

12 września 1925.

Jutrzenka III — Hazair 6:0.

Metal — Jutrzenka 2:0.

Szczęśliwe zwycięstwo Metalu nad ładnie grającą Jutrzenką, o tyle jednak zasłużone, że napastnicy Metalu okazali się lepszymi strzelcami, czemu też w głównej mierze zawdzięczają zwycięstwo, pomijając już ogromną przewagę fizyczną Metalu.

20 września 1925.

Rzeszów — Nowy Sącz 4:3 (2:2).

Zawody międzymiastowe o puchar KZOPN.

Faworyt Tarnów został w ub. tygodniu z tych rozgrywek wyliminowany, ulegając Nowemu Sączowi jedynie wskutek zupełnie nieudolnie zestawionego składu 3:5 (0:3). Winę w tym wypadku ponosił wyłącznie zarząd podokręgu, który ze skleconym naprędce składem i ze zwycięstwem w kieszeni wyjechał do Sącza. W ten zatem sposób doczekaliśmy się w Tarnowie we „finale podokręgu tarnowskiego” zamiast istotnie najsilniejszej drużyny, spotkania dwóch stojących zazwyczaj na uboczu drużyn, które gra swą potwierdziły tylko słusność tego zapatrywania. Rozstrzygnięcie przyniosła dogrywka 2x15 minut, w której najlepszy zresztą gracz Rzeszowa, Maurer, uzyskał zwycięską bramkę. Wygrana Rzeszowa jest tembardziej zasłużona, że najlepszy technicznie gracz, Heublum, już w 10 min. padł ofiarą ostrej gry Nowego Sącza i resztę czasu statutował. Sędziował p. Rząsa zbyt łagodnie.

BIELSKO-BIAŁA

BBSV. — Miot, Czechowice 8:2 (7:0).

Przygniatająca przewaga BBSV, który wystąpił bez Stürmera i Pfortnera. W drugiej połowie Folga musi kontuzjowany pole opuścić, jego zastępcą w bramce puścił dwie piłki. Bramki dla BBSV. Ziembiński 4, Wagner 2, Matzner 2. Dwie jedenastki dla BBSV. nie wyzyskane. Rogów 13:2 dla BBSV. Sędzia p. Steinmuss.

BBSV. II — Szkoła Przemysłowa, Bielsko 2:1 (1:1).

Drużyna Szkoły Przemysłowej okazała się jako do brze zgrany zespół, który rutynowanej BBSV. rezerwie, stawiał silny opór i dopiero po zaciętej walce dał się pokonać. Bramki dla BBSV Pecenka 2, dla Szkoły Przem. Kaczmarezyk. Sędzia p. Folga.

BBSV. II komb. — V. f. Rasenspiele, Bielsko II komb. 7:0 (2:0).

Bramki dla BBSV.: Pecenka 3, Rawicki, Beck, Konior (11-stka) i własna bramka Rasenspielerów. Sędzia p. Geidel.

Bialski K. S. — S. K. Diana, Katowice 3:2

19 września 1925.

Zawody klasy B o puchar KZOPN.

Bielsko — Cieszyń 3:2 (2:0).

Żywiec — Wadowice 3:2 (2:0).

Zasłużone zwycięstwo lepszej drużyny. Sędzia p. Schimanek.

20 września 1925.

BBSV II — Sturm II 1:1.

Bielszczanie w tym samym składzie jak w sobotę.

WILNO.

11 września 1925.

Dnia tego odbyły się zawody towarzyskie między T. S. Wilja — ZTGS. Makkabi z wynikiem 0:2 (0:1). do których Wilja wystąpiła w bardzo słabym składzie, bo zaledwie z kilkoma graczami pierwszej drużyny. Gra stojąca na bardzo niskim poziomie, nie dała dość licznie zebranej publiczności żadnej emocji. Brak u obu drużyn zrozumienia się poszczególnych graczy i technicznego opanowania piłki. Ot, kopano piłkę i tyle. Makkabi uzyskuje pierwszego gola w ten sposób, że własny pomocnik Wilji z daleka tak silnie podał bramkarzowi, iż ten robinsonując nie był w stanie jej złapać. Drugi gol z rzutu karnego. Sędzia p. Szejder zupełnie słaby.

LWÓW.

Pogoń — Sparta 6:0 (3:0).

Zawody te odbyły się z okazji jubileuszu 15-lecia Sparty. Przed zawodami złożyli Sparcie życzenia pp. prof. Dregiewicz im LZOPN, inż. Śliwiński, im. Pogoni. dr. Mierzyński im. Czarnych, Schargel im. Hasmonei, Grabowski im. Lechji, Silber im. Jutrzenki. Czarni ofiarowali piękny puchar, Pogoń i Jutrzenka bukiety kwiatów. W imieniu Sparty podziękował p. nadradca Platowski.

Pogoń wystąpiła z 8 graczami rezerwowymi, a z pierwszej drużyny grali tylko: dr. Garbień, Olearczyk i Gulicz. Także w Sparcie brakowali Rusin, Palik i Murski.

Zawody były mimo to dosyć interesujące. W Pogoni dobrą była obrona, w której uwagę zwracał Olearczyk, powracający znowu zdaje się do formy; Maurer nie ustępował mu jednak wcale. W pomocy najlepszym był Deutschmann, w napaędzie dr. Garbień. Sędziował p. Grabowski. Publiczności 500 osób.

PRZEMYŚL.

20 września 1925.

Polonia — Czuwaj 12:0 (6:0).

Polonia III — Świt 5:1.

Polonia II — Hagibor 3:3.

5 p. s. p. — Hagibor 5:1.

Ruch — Hakoah (Lwów) walk-over na korzyść Ruchu z powodu niejawienia się Hakoahu. Zawody o puchar PZPN.

LUBLIN.

Lublin (Repr.) — KS. Lublinianka 0:7 (0:5).

Zawody te były niejako próbnym meczem przed mającą nastąpić grą z Warszawą. Poziom gry niżej krytyki i smutne rojono horoskopy co do niektórych graczy. Były to zdaje się, najsłabsze zawody futbolowe w tym sezonie. Repr. w zupełności zasłużyła na tak wysoką klęskę. Sędziował dobrze por. Jarosz.

Repr. Lublin — Repr. Warszawy 2:2 (1:1)

Kl. B.

Reprezentacja Lublina zasilona graczami z prowincji, okazała się zespołem, stojącym na wysokości zadania. Dodać należy, że w Lublinie grali 2-aj gracze III-cio klasowi. Repr. Warszawy oparta na szkieletcie Orkanu i Skry, wykazała ogromną chęć wygrania, po- zatem nie specjalnego. Natomiast Lublin, niezłą tech- niką i pędem na bramkę gości dowiódł, że stolica i publiczność Lubelska, były w błędzie co do poziomu drugoklasowych drużyn naszego okręgu.

O samej grze da się powiedzieć, że do połowy Lublin miał stałą i niezaprzeczoną przewagę. Jedynie brakowi zdolności w wykonaniu ataków na bramkę Warszawy, zawdzięcza ta ostatnia wynik remisowy.

W drugiej połowie Lublinianie nieco opadli na si- łach, pozwalając Warszawie na częstsze wdzieranie się na pole Lublina. Na szczególne wyróżnienie zasłu- gują obrońcy obu drużyn, lewe skrzydło Warszawy, oraz bramkarz Lublina, Korn (Hakoah, Lubl.), który z poświęceniem i przytomnością wykazał nieprzecięt- ny talent bramkarski. Sędziował dobrze p. Jarosz. Ro- gów 5:3 dla Lublina.

WKS. Lublin — KS. Czuwaj Przemyśl 4:2.

Gra ładna ze strony harcerzy, którzy zawdzięczają przegraną 2 karnym, strzelonym pewnie przez Ste- pana.

KS. Lublinianka — HKS. Czuwaj 3:3.

Zawody te były zaprzeczeniem gry wczorajszej, przynosząc w sumie jedynie nudę i tak nieliczną pub- licyzacji. Czuwaj jest naogół dobrą drużyną (B-kl. lwowska), o znacznym zgraniu i wielkiej ambicji.

KS. Wawel (Kraków) — KS. Lublinianka 3:3 (2:1).

Goście w osłabionym składzie nie wykazali swej właściwej klasy, ulegając często brutalnej grze miej- scowych. Winę bezprzykładnych awantur ponosi sę- dzia p. Mróz.

KS. Wawel (Kraków) — WKS. Lublin 4:3 (1:0).

Wypoczęci i zaznajomili się ze „systemem gry“ Lublinian, łatwo opanowali pole, dusząc niechętnie wojskowych, którym dzięki kilku wypadom u- dało się wyjść z honorowym golem.

DEBLIN.

Dnia 8 września 1925 r. z inicjatywy 2-ej Dywizji Kawalerji Generała Brygady Dreszera, odbyły się na strzelnicy Głuszec zawody strzeleckie o mistrzo- stwo 2-ej Dywizji Kawalerji.

Do zawodów zgłosiło się 60 do kbk. i 16 do pistole- tów.

Zainteresowanie zawodami duże. Organizacja wzo- roaw w rękach ppłk. Lecewicza, dowódcy 4 p. Strzel- ców konnych.

Po zakończonych zawodach, dowódca 2-ej Dywi- zji kawalerji, Gen. bryg. Dreszer, po przemówieniu wręczył zwycięsciom piękne pamiątkowe medale:

Wyniki:

Karabinek:

1 nagroda, ppłk. Lecewicz, dowódca 4 p. S. K. pkt. 123, 2) wachm. Urmanowski, 4 p. S. k. pkt. 121, 3) ułan Gierczyński 11 p. uł. pkt. 117.

Pistolet:

1) ppłk. Lecewicz d-ca 4 p. S. k. pkt. 99, 2) por. Belsikowski, S. P. 2 D. K. pkt. 95, 3) por. Grabow- ski, 1. p. Sz. pkt. 74.

WARSZAWA.

ZAWODY O MISTRZOSTWO WOJSK POSKICH
W PIĘCIOBOJU NOWOCZESNYM NA ROK 1925
W WARSZAWIE.

Dnia 9, 10 i 11 września odbyły się zawody w War- szawie w pięcioboju nowoczesnym (oficerskim) o mi- strzostwo armji. Zawody zorganizowało DOK. Nr. 1. Do zawodów zgłosiło się aż 11 zawodników i to z ca- łej armji. — Ładne zainteresowanie się sportem w Kor- pusie Oficerskim. Doszło do tego, że w niektórych DOK. zawody pięcioboju nowoczesnego nie mogły się odbyć, gdyż zgłosiło się tylko 3-ch zawodników.

Wszyscy tegoroczni zawodnicy, nieznani jeszcze na terenie Warszawskim, dali zupełnie dobre wyniki.

Organizacja zawodów dobra, aczkolwiek pora wy- znaczona dla zawodów spóźniona. Zawodnicy musi- li pływać w wodzie zupełnie zimnej, wskutek cze- go 2-ch zawodników odpadło.

Sprawa wyznaczenia koni też szwankowała, gdyż konie nie były zupełnie odpowiednie do galopu 3-ch klm. z 10 przeszkodami, na taki dystans konie po- winny być bezwzględnie przygotowane.

Po biegu na przełaj Zastępca DOK. Nr. 1. gen. bryg. Wróblewski rozdał pierwszym trzem zwycięsciom na- grody honorowe, pozostali otrzymują dyplomy oraz żetony.

Zwyciężył por. Korpalski C. S. K. — DOK. VIII 14 punktami, 2) por. Zgorzelski 15 p. uł. 16 pkt., 3) ppor. Koprowski 10 p. uł. 17 pkt., 4) por. Wisłowski 29 pap. 19 pkt., 5) por. Szempliński 21 pp. 24 pkt. 6) ppłk. Lecewicz 4 p. S. k. 24 pkt., 7) por. Jarosiewicz 1 pap. 26 pkt.

W program pięcioboju wchodziły zawody w strze- laniu, pływaniu, szermierce, jeździe konnej i biegu na przełaj (3000 m.).

PIŁKA NOŻNA.

Ascola — Stella 3:2 (1:1).

Orkan — Promień 11:0.

Varsovia — Korona 4:1 (0:0).

19 września 1925.

Orkan — Olympja 5:0.

Glorja — Stella 4:2 (1:0).

ZAWODY O MISTRZOSTWO ARMJI.

1 p. p. Leg. (Wilno) — 28 p. strz. kan. 3:2 (3:2).

Zawody o mistrzostwo Armji są zwykle bardzo in- teresujące. W drużynach wojskowych grają gracze klubów A-klasowych, a często nawet „internacjonali- sty“. Przez pierwsze trzy lata mistrzostw groźną drużyną był 20 pp. i ten 3 razy z rzędu zdobył mistrzostwo Armji. Rok 1924 przyniósł zmianę. 20 pp. odpadł w rozgrywkach obwodowych, najlepsza drużyna 1 p. Leg. niesłusznie odpadła w półfinale. Mistrzostwo przypało 3 p. Lotniczemu z Poznania. Do półfinału doszły więc: 1 pp. Leg. z Wilna, 28 pp. z Łodzi. 19 pp. ze Lwowa i 58 pp. z Poznania. Pierwszy mecz między 1 pp. a 28 pp. przyniósł zwycięstwo 1 p. p. Drużyna ta, to ekspozytura Cracovii i Wawelu na północnym-wschodzie. W pierwszej połowie już zapewnił sobie 1 pp. Leg. zwycięstwo. Po przerwie przewagę miał 28 pp.. Obie drużyny grały dobrze. 1 pp. przewyższał przeciwnika startem i ambicją.

58 pp. (Poznań) — 19 pp. (Lwów) 3:3 (2:1).
Drugi mecz stał niżej od poprzedniego. Braki tech- niczne zastąpiła ambicja. Każdy widział, że tutaj chodzi o mistrzostwo. Do przerwy prowadzi 58 pp. 2:1. Po przerwie 19 pp. wyrównuje i mógł mecz ten wygrać. Dwa karne rzuty dla 19 pp. nie wyko- rzystane. Mimo dwukrotnego przedłużenia gry po-

został wynik nierozstrzygnięty. Ciąg dalszy tych za- wodów jutro o 9.30. Trudno przewidzieć, kto strzeli pierwszą bramkę. Sędzia p. J. Walczak.

20 września 1925.

Lwów — Warszawa 3:3 (3:2).

Tydzień temu przegrała Pogoń z tutejszą Polonią. dzisiejsza reprezentacja Warszawy uzyskuje wynik re- misowy z reprezentacją Lwowa. Dla stolicy wielko- to sukces. Jeżeli brać wyniki drużyn stołecznych, to wszystkie prawie są zaszczytne. Jedynie do Krakowa nie ma Warszawa szczęścia. W drużynie lwowskiej grało sześciu graczy Pogoni i pięciu Czarnych. Wszy- scy prawie grali już w reprezentacjach Polski, to też wynik wczorajszy może napawać dumą stołecznych piłkarzy. Gra była równorzędna, fair prowadzona w dosyć szybkim tempie. U gości najlepiej grała trój- ka środkowa (Bacz, Kuchar, Stonecki). Najlepszym z trójki tej był Wacek Kuchar, który staje się ul- biencem warszawskiej publiczności sportowej. Po- moc (Hanke i Sznajder) dobra. Witkowski grający na środku pomocy nie miał swego dnia. Obrona Giebar- towski i Kmiecinski na wysokości zadania. Górlitz grał bardzo dobrze. Bramki puszczane były nie do obrony. W drużynie warszawskiej również wybijała się trójka środkowa (Grabowski, Łańko, Tupalski). Skrzydłowi Hamburgier i Krygier słabsi. Pomoc (Ami- rowicz, Śliwa, Szenajch) dobra. W obronie Bułanow grał słabiej jak zwykle, mimo wszystko grał dobrze. To samo można powiedzieć o Czajkowskiem. W tyłach Warszawy najlepszym był Domański, który obronił szereg trudnych strzałów.

Warszawa już na początku strzela 2 bramki przez Grabowskiego. Niezadługo później Lwów wyrównuje. Druga bramka z rzutu karnego. Tuż przed przerwą przebijają się Kuchar i strzela trzecią bramkę. Po przerwie po szeregu ataków Tupalski uzyskuje trze- cią bramkę. Warszawa nie wykorzystała 2 rzutów karnych. Publiczności około 4.000. Sędziował bardzo dobrze p. Marszewski z Łodzi.

Finał o mistrzostwo Armji.

58 pp. (Poznań) — 1 pp. Leg. (Wilno) 2:1 (0:0).

Po ciężkiej przeprawie uzyskał 58 pp. tytuł mistrza Armji w piłce nożnej na rok 1925. Gra była ostrą i ambitną. Obie strony chciały za wszelką cenę wy- grać. Bohaterem dnia był Śmiglak, grający na pra- wym łączniku. Poznań drugi raz zdobywa wędrowną puhar M. S. Wojsk. Sędziował dobrze p. Grabowski.

Pol. Tow. Wypraw Egzotycznych

W dniu 15 bm. odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego PTW. Egz. W zebraniu uczestni- czyli przewodn. p. Przeclawski Kaz., sekret. p. Adam Miłobędzki, p. Święciecka, p. Rudnicki, p. Jaroszyński.

Postanowiono przedsięwziąć usilne starania celem zwolnienia w najkrótszym terminie Organizacyjnego zebrania członków Towarzystwa.

Termin następnego posiedzenia Komitetu Organi- zacyjnego T-wa ustanowiono na dzień 22 września br.

Porządek dzienny posiedzenia wypełniony zostanie przez dyskusję na temat ideologii T-wa oraz progra- mu prac.

Komitet Organizacyjny prosi wszystkich, posiada- jących listy z podpisami kandydatów-członków T-wa o zwrócenie ich w najkrótszym czasie na ręce sekre- tarza Komitetu Org. p. Ad. Miłobędzkiego.

Od Redakcji.

W podpisie ilustracji na ostatniej stronie zaszedł błąd. A mianowicie: sensacja mistrzostw wiedeńskich polega oczywiście nie na tym, że mistrz pobił Vien- nę, tylko Vienna pobita z łatwością m'istrza Austrii Hakoah 4:1.

// GOAL //

POWIEŚ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(24) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Powoli i ociężale podniósł się Stopford i powiódł spojrzaniem po niezliczonych twarzach dookoła. Na jego tłustych policzkach leżał sznyderczy uśmiech.

— Większość wśród was — rzekł — zna mnie, a ci, którzy mnie osobiście nie znają, wiedzą z pewno- ścią o stosunkach, które mnie dawniej łączyły z klubem Hollywood. Otóż dlatego, że miałem z tym dja- bólnie kiepskim interesem do czynienia, uważam za mój obowiązek — proszę słowa moje bardzo dobrze rozważyć — wstać już teraz i przestrzec najdobitniej każdego, kto by może zamierzał zgłosić się jako re- czyciel na 100 funtów!

Słowa te podziały jak wybuch bomby. Powstał zgiełk nie do opisania.

— Wzywam Mr. Stopforda, aby podał przyczyny swojej przestrogi — zagrmiał przewodniczący.

— Przyczynę, panie przewodniczący, mogę panu przedzej podać, niż Mr. Stopford, powiem panu bowiem prawdę, którą on wyjawiać się boi!

Głos — był to głos kobiety — brzmiał jasno i do- mośnie, a bez hysterji, przez rozległą salę, tak, że na- tychmiast nastała cisza, a uwaga wszystkich obec- nych skierowała się w górę. tam, skąd głos pochodził.

Marr przestraszył się zrazu na śmierć. Nie wiedział co ma począć. Zarazem czuł, że dookoła niego znieur- chomieli i jego towarzysze ze zdumienia. Czy miał ścisnąć na siebie niechęć dziewczyny i zmusić ją, by usiadła? Z drugiej strony mogła dziewczyna w swem podrażnieniu złożyć publiczne oświadczenie, którego potem musiałaby w życiu pożałować.

Ale na te pytania, które mu przeleciały przez głó- wę, odpowiedział uspokajający nacisk małej rączki w jego plecy, poczem Margery mówiła spokojnie, ale

wyzwajaco dalej:

— Mr. Stopford powiedział wam panowie, że uwa- żał za swój obowiązek wstać i tutaj przemówić. Chcę, jeśli pozwolicie, pójść za jego przykładem. Jestem, jak widzicie, tylko kobietą, ale jestem jedną z nie- wielu osób na sali, które znają prawdziwą przyczynę, dla której klub Hollywood zagrożony jest ruiną. Cheecie znać tę przyczynę?

— Chcemy, miss! Brawo! Brawo!

Gorące oklaski dodały mowczyni odwagi. Wzrok jej musnął Stopforda, który wciąż stał jesz- cze nieruchomo z wytrzeszczonemi szeroko oczami, jakgdyby duch wstał przed nim z grobu, by go o- skarżać.

— Klub Hollywood skazany jest dlatego na śmierć, ponieważ wzbraniałam się zostać żoną człowieka, któ- ry go dotąd finansował. Tym człowiekiem jest, jak widzicie, Mr. Fairfax Stopford!

— To kłamstwo! — zapienił się Stopford, którego głos z trudnością przekrzyć zdołał dzięki hałas, który teraz wybuchł.

— To prawda, prawda! — odpowiedziała dziewczyna na balkonie. — A ponieważ to prawda, dlatego znalazłam odwagę, aby ją wypowiedzieć. Mr. Stopford zdradził mi, gdy odpaliła jego konkury, że dlatego tylko pożyczął klubowi tyle pieniędzy, ponieważ in- teresowała się bardzo tym klubem, dla którego grał często mój brat, gdy tu bywał. Mr. Stopford cofnął swoje pieniądze z czystej mściwości, jakkolwiek ma dobre prawo po temu. Nikt nie może mieć nie prze- ciwko temu, ja protestuję tylko przeciwko jego usi- łowaniu, ażeby wpłynąć także i na innych

— Jak już przedtem pan przewodniczący powie- dział — ciągnął jasnobrzmiały ujmujący głos młodej, nieulekłej dziewczyny dalej — jest m'asto to sławnem ze swej tradycji sportowej. Okażmy się tradycji tej godni! Napawa mnie dumą, że wstając jako pierwsza i mogę zaofiarować żądanych 100 funtów gwarancji, jeśli przewodniczący przyjął je racy!

— Moja łaskawa młoda pani, cenimy wysoce jej propozycję i przyjmujemy ją z radością i satysfak-

cją! — Dawid Gerrity nie był w życiu swem tak zdu- miony, jak w tej chwili, ale zachował spokój.

Entuzjastyczne oklaski i wiyaty zahuczały w całej sali. Nieśmiałe próby protestu tu i ówdzie stłumiono w zarodku i wypchnięto oponentów zaraz siłą za drzwi.

— Trzykrotne hurra na cześć... — zagrmiał jakiś mężczyzna, wskazując na krzesło i popatrzył na bal- kon, na którym stała Margery z bładą od wzruszenia twarzą, ale ze wzrokiem pełnym triumfu.

— ...tych wszystkich, którzy pójda za moim przy- kładem i wraz ze mną pomóż zechcą klubowi — do- kończyła zdania dziewczyna z entuzjazmem, tak, że oklaski wzmożyły się na kształt orkanu.

— Ręce do góry, sportsmeni Hollywoodu! — za- wolała wyzywająco.

Las rąk wyciągnął się do niej.

W górze na balkonie siedział człowiek i patrzył nie- my i drżący we wzburzony zgiełk przed sobą. Był to Mr. Samuel Hollister.

— Mój Boże! — szepnął — klub uratowany! — I nie mógł wstrzymać łez, które mu naszły do oczu i rosły ogorzałe policzki.

C Z E Ś Ć D R U G A.

T R I U M F.

Rozdział pierwszy.

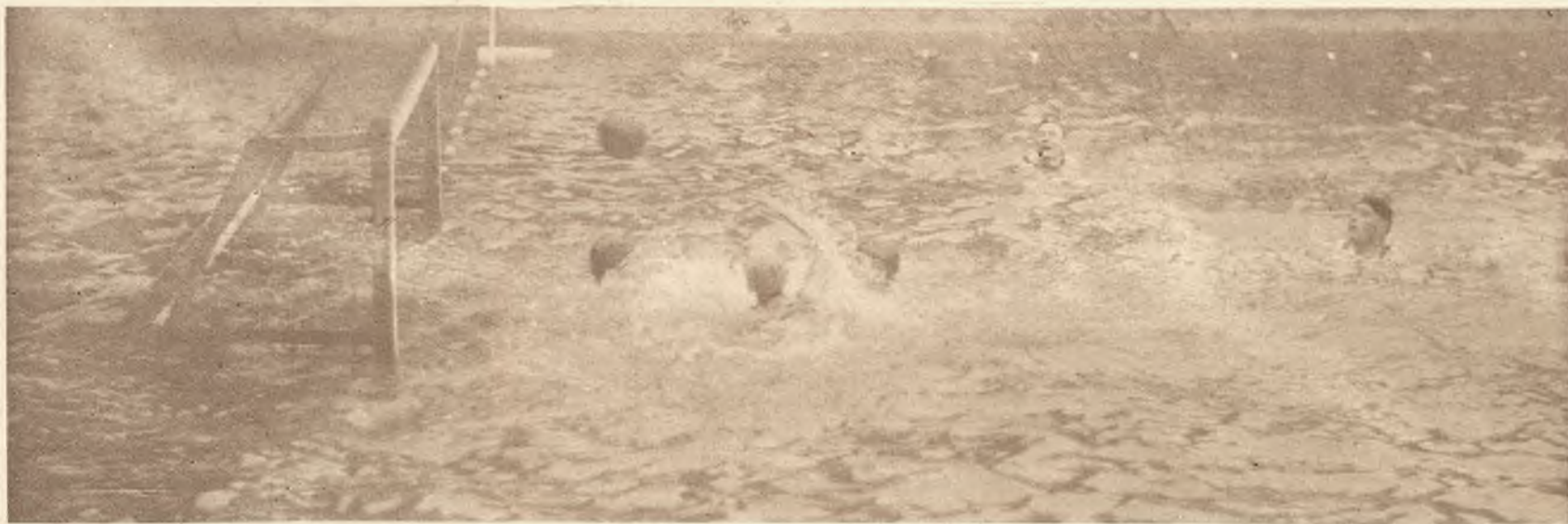
NIEMIŁE WYLOSOWANIE.

Pokój był zaniedbany, kurz i brud leżał od lat wszędzie i pokrywał też szyby drobnych okien, wy- chodzących na dziedziniec, tak, że promień słońca nie był w stanie się przedostać.

Na obu siedzących nie robił stan pokoju widocznie żadnego wrażenia. Stepiło ich przyzwyczajenie, bo jeden spędzał tu cały swój dzień roboczy, a drugi bywał tu częstym gościem. Poza to przyznać na- leży, że obaj byli w tej chwili zbywa zyrutowani, by zwracać uwagę na otoczenie.

C. d. n.

Temperatura wody wciąż w czasie rozgrywek o mistrzostwo Polski w piłce wodnej, wystawiła zawodników na ciężką próbę. — Jutrzenka wygrywając turniej, zdobywa jeszcze kilkadziesiąt punktów w ogólnej klasyfikacji mistrzostw pływackich oraz puchar przechodni „Kurjera Sportowego“



Makkabi — A. Z. S. (Kraków) 4:0

Turniej water-polowy, który odbył się w ubiegłym tygodniu cieszył się stosunkowo niezbyt wielką frekwencją. Przyczyny należy szukać tylko w zimnej aurze i niepewnej pogodzie, która odstraszyła szerszą publiczność. Ci jednak, którzy przypatrywali się zawodom, stanowić już będą stałą publiczność na meczach piłki wodnej. Przekonali się bowiem, że sport ten daje widzom tyle satysfakcji i emocji, że śmiało może konkurować z „uznanymi“ już działami sportu. Przekonali się do „wody“ nawet ci, którzy zazwyczaj spotkania z nią unikają.

* * *

Polski Związek Pływacki z którego polecenia zawody urządzono wybrał ogromnie niefortunnie porę. W naszym klimacie w połowie września zazwyczaj już na imprezy wodne zapóźno. Ostatnia próba niechże będzie nauką na przyszłość, bo ryzyko zbyt wielkie i zdrowie i życie zawodników. Tym razem udało się szczęśliwie, ale losu kusić nie wolno.

* * *

Wśród zawodników były podzielone zdania, czy lepiej na pauzie wychodzić z basenu, czy też pozostawać nadal w wodzie. Ale zdaje się, że okazało się, że: tak źle i tak nie dobrze.

* * *

Temperatura wody wahała się między 10 a 11-tu stopniami. Niechże niesportowiec popróbuje 20 do 30 minutowej kąpeli.

* * *

Ale i zahartowani pływacy cierpieli nie mało. Aż żal brał, gdy patrzyło się jak byli przemarznięci i długo jeszcze po opuszczeniu basenu trzęśli się z zimna. Imponowała jednak siła woli z którą pomimo to pozostawali w wodzie blizkiej punktu zamarznięcia.

* * *

Mistrzostwo przypadło najlepszej drużynie, ale sam turniej wykazał, że poziom naszego piłkarstwa wodnego jest niezmiernie niski. Musimy poczynić olbrzymie postępy tak w technice jak i w taktyce, o ile chcemy zbliżyć się do naszych sąsiadów zachodnich.

* * *

Ale jeszcze szybciej muszą poprawić się sędziowie. Stwierdzić bowiem można było, że pomijając już zrozumiały brak rutyny, szwankuje także znajomość przepisów. W każdym razie sędziom „wodnym“ ku uwadze: lepiej czasem nie odgwyzdzać przekroczenia

niż narazić pokrzywdzonego na jeszcze większą szkodę.

* * *

Dziwne rzeczy działy się w wodzie. Drużyny traciły po połowie ze swego „stanu“, a pomimo to grało się dalej. Widać przeto luki w przepisach związkowych, które należy koniecznie uzupełnić. Ładnie wyglądałby mecz futbolowy gdyby w toku gry zostało z jednej strony 4, z drugiej zaś 8 zawodników.

* * *

Pomimo te wszystkie mankamenty turniej był sukcesem i jest nadzieja, że stał się podwaliną pięknego, a nieznanego prawie u nas sportu.

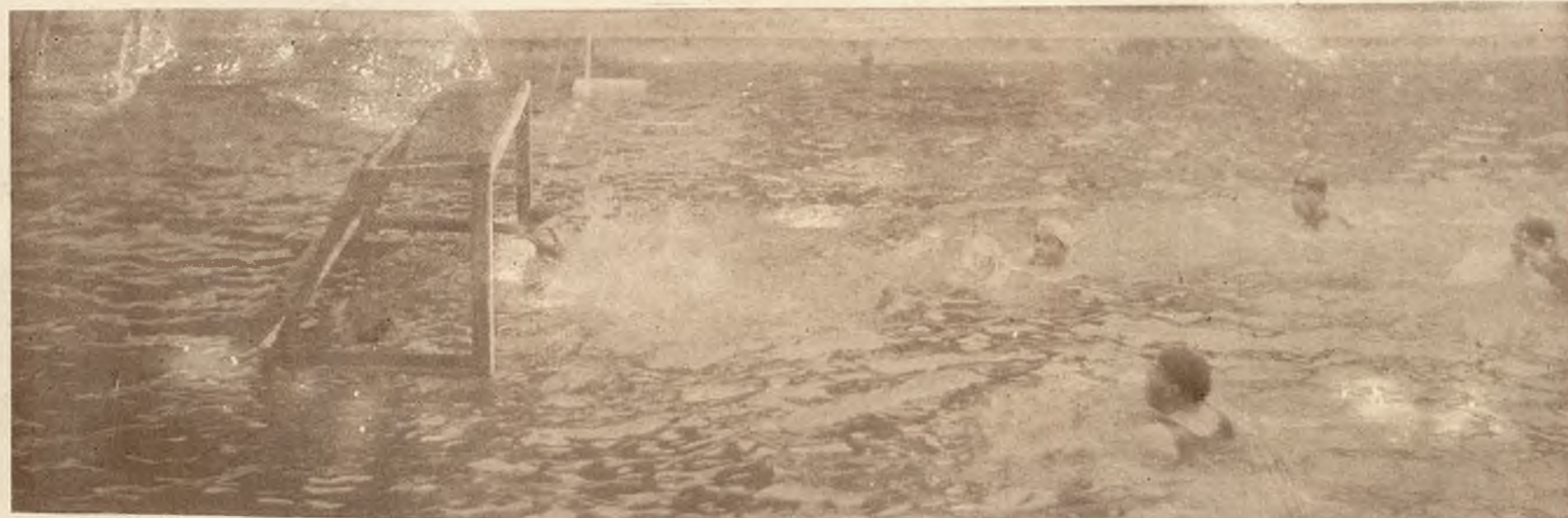
* * *

Co znaczy obycie z wodą i różnymi przeciwnikami widać było najwyraźniej na AZS-ie warszawskim. Traktowani przed turniejem, jako outsiderzy, poprawiali się w oczach w czasie spotkania i z meczu na mecz. Na przyszły rok wyrosną na poważnego kandydata do mistrzostwa.

Ale mogliby grać także trochę bardziej fair. Zdobyli bowiem dwa rekordy: jeden chlubny. Wodę opuszczali tylko w razie wykluczenia. Drugim nie mogą się pochwalić. Popelnili też największą ilość „fouli“.



Cracovia—Makkabi 3:2



Makkabi—A. Z. S. (Kraków) 4:0

„Ösemka“ Illinois Athletic Club spotkała w Europie godnych przeciwników w mało znanych zawodnikach norweskich.



Dodge (Ameryka) 800 m. 1:57,6 Transatlantic

Jak powszechnie wiadomo, Amerykanie nie przejmują się takimi drobnostkami, jak przepisy o amatorstwie. Zaledwo skandaliczne, jak na nasze „zacofanie“ europejskie, pojęcia wiadomości o sprawkach Murchisona i Paddocka przestały interesować opinię publiczną, rozeszła się po Europie wiadomość, że ośmiu najlepszych zawodników prowadzącego klubu amerykańskiego Illinois Athletic Club wybrało się w podróż po Europie. Postępowali znacznie mądrzej, aniżeli Paddock i Murchison. Ułożyli na kilka miesięcy naprzód obfity program spotkań, nie nadużywali reklamy i spokojnie przeprowadzają od kilku miesięcy program swojej podróży. Niema co zastanawiać się nad nią z punktu widzenia amatorstwa. Zawodnicy, którzy przez cztery miesiące są już w drodze, utrzymując się li tylko z sum płaconych im za branie udziału w zawodach, nie są amatorami w pojęciu europejskim. Cóż to jednak obchodzi publiczność patrzącą? Są wszędzie, dla swoich doskonałych wyników pożądanymi, robią kasę i kwita.

Podróż atletów amerykańskich rozpoczęła się w Anglii. Na mistrzostwach angielskich, na tych samych zawodach, w których startowali Gruner i Szydlowski spotykali się zawodnicy IAC z powracającymi już do domu Paddockiem i Murchissonem. W ten sposób udział Amerykanów w tym wspaniałym mecingu był nadzwyczaj liczny. Murchison zdobył wówczas mistrzostwa na 100 i 220 y, Jones zajął pierwsze miejsce w skoku o tyczce, Riley w biegu na 400 y



Sennecke

Schwarze (Ameryka). Rzut kulą — 14'41 m.

z przeszkodami, podczas gdy w biegu na 120 y, musiał ustąpić Gaby'emu, Osborne skoczył 192,2 wżwyż, a Schwarze rzucił kulą 1440,1. Tak zaprezentowali się Europie. Na nasze stosunki najlepszym człowiekiem tej doskonałej zresztą we wszystkich punktach drużyny jest Osborne słynny rekordzista świata w dziesięcioboju i skoku wżwyż. W ciągu dotychczasowej swej podróży zdążył on przeskoczyć trzykrotnie wysokość 2 metrów, ustanawiając nowy rekord światowy skokiem na 203,35 cm. Równocześnie w rzucie oszczepem dochodzi do 50 m. Riley, Dodge i Stevenson są biegaczami drużyny. Riley, rekordzma świat a i mistrz olimpijski w biegu na 400 m. z przeszkodami, ani razu nie został w Europie na tym dystansie pobity. Najlepszy czas, jaki osiągnął, było 56,8. Na 110 m. z przeszkodami ma natomiast w Europie wielu konkurentów. Ostatnio w Berlinie osiągnął naprawdę 14,9 — mimoto jednak został w czasie swej podróży pobity przez Gaby'ego, Trossbach'a, a i Sempé jest od niego stanowczo lepszy. Dodge nie miał szczęścia do swego przeciwnika, z którym się szereg razy spotykał. Był to Dr. Peltzer, mistrz i rekordzma niemiecki, odbywający razem z Amerykanami podróż po Skandynawji. Raz tylko udało mu się nabić Peltzer'a, podczas gdy kilkakrotnie musiał mu ulec. Piękne czasy osiągnął także na 400 m. Stevenson. Schwarz był w kuli bezkonkurencyjny, ulegając kilkakrotnie w dysku, Jones wreszcie, dochodząc maksymalnie do 370 cm. w tyczce, nie mógł być dla Hoffa poważnym przeciwnikiem. W dół spotkał w Norwegji tylu przeciwników, że często wychodził



Sennecke

Jones (Ameryka) skok w dal 718'5 cm.

na trzecim miejscu.

W Norwegji właśnie dał pobyt Amerykanów najciekawsze rezultaty. Wydobyl w sposób nadzwyczaj jaskrawy wysoką wartość norweskij lekkiej atletyki, stawiając atletów amerykańskich, zawodników o sławie światowej, należących do czołowej grupy zapasników olimpijskich, przed bardzo poważną konkurencją ze strony, czasami bardzo mało znanych, lokalnych mistrzów norweskij prowincji. Objaw bardzo dobrze znany zajmującym się bliżej stosunkami, panującymi w sporcie narciarskim, w klasycznej jego ojczyźnie, objaw polegający na tem, że niespodzianki ze strony coraz to innych z szerokiej masy zawodników wynikających, mistrzów, są tam regułą, jeszcze raz bardzo dobitnie znalazł swe potwierdzenie. Taki meeing w Bergen, gdzie w skoku w dal, konkurencji leżącej w tej chwili w Europie raczej odłogiem, osiąga Aastadt po kolei 713, 700, 728,5, 707, 721,51, 711 cm., co stanowi rzeczywiście wynik niebywały, w którym Jones zajął trzecie miejsce skokiem na 718,5 cm., skoczyli Hansen 704, Johanssen 706, Nickland 690 cm. Nikomu nieznanym chłopak, Vallaker skacze nagle ni stąd ni z owąd wżwyż 180 cm., osiągając wynik, stawiający go bardzo blisko takich mistrzów, jak Osborne lub Lewden. Albo znów meeing w Oslo. Pomijając Hoffa, który bije rekord światowy w skoku o tyczce skokiem na 423,5 cm., dochodząc do niego skokami 344, 358, 370, 385, 400,



Transatlantic

Stevenson (Ameryka) 400 m. — 49,5 sek.

410 cm. — taki rzut dyskiem na 4394. Schwarz jest dopiero trzeci. Norwegowie rozporządzają jeszcze jednym zawodnikiem, który rzuca dyskiem ponad 42 m. Jestto Zuna (4240 cm.). Taksamo w rzucie młotem Husebye bije Schwarzego.

Ale dość wyników. Podróż pseudoamatorów amerykańskich są ostatecznie dla nas obojętne. Do nas przyjechać nie chcieli, straciliśmy jedną sposobność przypatrzenia się mistrzom, nadarza nam się jednak ich kilka co chwila, niema więc powodu do narzekania. O czem jednak pamiętać musimy, widząc wyniki Norwegów, które przez porażki amerykańskiej drużyny nabrały rozgłosu, to to, że klasycznym krajem lekkiej atletyki w Europie jest w tej chwili Skandynawja, może nie ze względu na tradycje, może nawet i nie ze względu na wyniki. Na tytuł ten zaszczytny zasługuje, zdaniem mojem przedewszystkiem przez wspaniałe zrozumienie wartości ćwiczeń lekkoatletycznych, przez ich rozpowszechnianie, jednym słowem przez objęcie ich życiem kulturalnem narodu, przez zrobienie z nich jednej z nicodzownych części życia społeczeństwa, przez zrównanie ich z oświatą, służbą wojskową i innymi objawami życia społecznego. Z jednej strony, pro foro externo, zawdzięcza takiemu postawieniu sprawy Norwegja lub Finlandja, wspaniałe wyniki sportowe. Nie o to jednak chodzi. O wiele korzystniejszym dorobkiem jest szlachetność fizyczna rasy i jej refleksa na intelekta jednostek.



Transatlantic

Riley (Ameryka) 110 z płotkami — 14,9 sek.

Po „względnej” przerwie wakacyjnej zapanował w Austrii żywy ruch piłkarski, który interesuje nas ze względu na mający się odbyć mecz Wiedeń-Kraków.

Przerwa letnia się skończyła! Piłka nożna wchodzi w swe prawa. Nareszcie, westchną kasy klubowe, dla których pauza stanowi nielada próbę. — najwyższy czas, powiedzą zażarci zwolennicy walk na zielonej murawie, którym odebrano możliwość emocjonowania się przez okres jedno- czy dwumiesięczny. Nowy sezon! Ileż nadziei, ile życzęć mieści się w tem słowie. Każdy chciałby urzeczywistnienia w nim tego wszystkiego, w czym zawiódł go sezon ubiegły. Największa troska ogarnia kluby kontynentalne. Piłka nożna związana jest wszędzie ściśle z życiem gospodarczym. Panujące prawie ogólnie przesilenie gospodarcze nie może pozostać bez ujemnych skutków. To też odczuwa je nie tylko Polska. Dookoła nas wzbija się pod niebo zgodny chór skarg na zmniejszenie frekwencji i uszczuplone dochody. A pieniądź w futbolu, to kwestja życia. Można przeto powiedzieć, że nowy sezon wchodzi pod niezbyt różowymi horoskopami. Przeciwnicy piłki nożnej cieszą się. Mówią o kryzysie sportu futbolowego, a główny ich argument: „piłka” się przejadła, po sztucznym zapale, który ogarnął masy, musiało nastąpić otrzeźwienie”. Nie wdają się w obronę piłki, stwierdzić trzeba, że racji nie mają. Wszędzie tam, gdzie ucierpiała piłka, nie lepiej się dzieje i innym działom sportu. Najlepszy więc dowód, że nie chodzi tu o objaw ściśle odosobniony.

Zajmiemy się dotychczasowymi wydarzeniami u bliższych i dalszych naszych sąsiadów. Zaczniemy od Austrii, lub ściślej biorąc Wiednia. I żywe stosunki, które utrzymujemy z stolicą naddunajską i fakt, że jednak Wiedeń jest, jakkolwiek nie wszędzie uznany, stolicą piłkarstwa, na kontynencie, uzasadnia porządek, od którego przegląd nasz rozpoczynamy.

O pauzie letniej w Wiedniu w ścisłym słowa tego znaczeniu trudno mówić. Nie było znaczących zawodów w samym Wiedniu, ale nie ma też większego klubu wiedeńskiego, któryby nie był poszedł „na zarobek”. Eksploatowano bliższe i dalsze okolice, przyczem, jak już od dłuższego czasu Polska była tym celem, ku któremu wszyscy zwracali swe zapęły. Okres wakacyjny nie przeszedł naturalnie bez zmian w składach drużyn. Zależnie więc od tego, co miał skarbnik w kasie lub też od widoków na dochody, na gwałt uzupełniano luki, wzmacniano słabe miejsca. Wedle kursujących pogłosek, oczekiwano wielkiego napływu graczy czeskich. Ale skończyło się na pogłoskach. Naogół przybyło niewielu obcych. Sezon międzynarodowy na razie dość obfity. Do najważniejszych zdarzeń należały spotkania Hakoah — Slavia praska 6 : 5 i Amatorzy — MTK, 2 : 2. Obydwa w ten sam dzień, na tem samym boisku, obydwie stanowiły nielada sensację. Slavia prowadziła na pół godziny przed końcem 5 : 1. Hakoah zaś w przystępie fenomenalnej wprost ambicji i zapału bojowego, zdołał nie tylko wyrównać, lecz nawet w 87 min. strzelić zwycięskiego gola. Mecz MTK — Amatorzy obfitował w finezje i misterne kombinacje, lecz zakończenie było zgola fatalne. Orth, bożyszcze piłkarzy i tłumów budapeszteńskich zderzył się z obroną Amatorów Tandlerem i odniósł ciężką kontuzję kolana, która uniemożliwi mu wykonywanie zawodu, pardon. Orth jest „amatorem” na długi szereg miesięcy. Sam Orth podaje, że Tandler nie ponosi żadnej winy. Ale fanatyzm to nie wystarczy. Ataki wszczęte przez prasę przeciw Wiedniowi doprowadziły do tego, że związek austriacki, obawiając się, aby podminowane tłumy nie wywarły zemsty na drużynie austriackiej, chciał odwołać mecz między państwowy Austria — Węgry w dniu 20 września w Budapeszcie. Związek węgierski zaręczył Wiedeńczykom bezpieczeństwo i do spotkania dojdzie (rezultat podajemy na innem miejscu).



Stoke City przeciw Fulham 4 : 2. Środkowy napastnik Fulham'u strzela głową drugą bramkę.



Rozpoczęcie sezonu piłkarskiego w Anglii. Obie najwybitniejsze drużyny Londynu Tottenham Hotspur i Arsenal rozegrały mecz w obecności niezliczonych tłumów ludzkich z wynikiem 1 : 0 dla pierwszych. Hinton, bramkarz Hotspur'u odbija pięścią po rzucie z rogu.

ale zarówno w drużynie austriackiej, jak i w zarządzie związku, istnieją poważne wątpliwości. Tak więc kolano, niezwyklego co prawda gracza, stać się może przyczyną zamieszek „dyplomatycznych” między dwoma zaprzyjaźnionymi związkami.

Hakoah ma wogóle abonament na wysokie wyniki. Tylko, że nie zawsze na swą korzyść. Start miał znakomity. Z Rapidem wygrał 5 : 0, a przeciwnik zdobył swe punkty dopiero wtedy, gdy skutkiem kontuzji pozostało mu tylko 9 graczy. W mistrzostwie pobili Wacker 5 : 1. Ale tym rezultatem przeciwstawić trzeba równie wysokoicyfrowo, ale dla mistrza ujemne. Z Wiedeńską przegrana 4 : 1 i sensacyjna wprost porażka doznana od Amatorów w pucharze 1 : 6! Napad Hakoahu jest bez konkurencji, bramkarz najlepszy we Wiedniu, pomoc doskonała, ale zato obrońcy bardzo słabi, co zwłaszcza przy dzisiejszym systemie jest katastrofalne. Toteż niecierpliwie oczekuje się wzmocnienia obrony, gdyż inaczej nawet ten napad mistrzostwa ponownie nie wywależy. Poważnie kandyduje natomiast do tego tytułu Vienna. Pomimo pozbycia się Konradów, drużyna, w której niepoślednią rolę odgrywa Uridil, uważany do niedawna za „skończonogę”, jest w doskonałej formie. W dwu meczach o mistrzostwo uzyskała z dwoma poważnymi przeciwnikami cztery punkty, bijąc Hakoah 4 : 1 i WAC 3 : 0. Ten ostatni przeżywa poważny kryzys. Już oddawna twierdzono, że drużyna ta stoi tylko Koźluhem. Jak długo jednak Koźluh grał w Wacu, tak długo nie było możliwości przekonania się, czy tak jest istotnie. Teraz „Karel” zawiesił futbol na kołku. Zdobywszy mistrzostwo świata zawodowców w tenisie, nie chce narażać swych kości w meczach futbolowych, a woli natomiast i słusznie wykorzystać swój tytuł mistrzowski. I teraz okazuje się dopiero, że WAC bez Koźluha, jest bardzo słaby, jakkolwiek w składzie ma doskonale brzmiące nazwiska. Schlosser ma wypełnić lukę, ale ma do spełnienia nadzwyczaj trudne zadanie. Amatorzy są dalszym poważnym aspirantem na mistrza. Drużyna przeszła dziwną zmianę. Uważana za typową przedstawicielkę pięknej, ale nieproduktywnej gry, gry dla oka, nie porzucając kombinacji, ale odrzucając niepotrzebne zabawy, stała się drużyną bojową. Dysponując świetnymi jednostkami, a prowadzeni przez znakomitego K. Konrada, odegrają Amatorzy w mistrzostwie pierwszą rolę. Skromnymi na razie rezultatami pochwalić się może Wacker. Całą parą przygotował się do mistrzostwa i nie brakło głosów, które upatrywały w nim przyszłego mistrza austriackiego. „Kupili” bowiem takie siły, jak Bejbla, Burescha, Siklasiego i Emmerlinga. Okazało się jednak, że pomimo to sukcesy nie przychodzą łatwo. Olbrzymie kwoty, wyłożone na kupno i gaże, jak tymczasem nie rentują się. Na trzy mecze w mistrzostwie dwa przegrane, jeden zaledwie wygrany. Nie ulega

jednak wątpliwości, że porażki są objawem przemijającym. Zbyt wybitni gracze wchodzi w skład drużyny, aby klasa ich nie odzwierciedliła się należycie w wynikach. Doskonale trzymają się Sportklub i Slovan. Zwłaszcza Sportklub, może odegrać wcale znaczącą rolę, gdyż ogromnie dogadza mu nowy system. Poważne obawy budzi natomiast Rapid. Twierdzi się bowiem, że czas już na odnowienie drużyny. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Kuthana i Brandstettera, jakkolwiek nie brak głosów, które utrzymują, że czas dwu sław jeszcze nie przeszedł. Bardzo dobrze trzyma się Florisdorf, który zaawansował z drugiej klasy. W dwu meczach zdobył trzy punkty, ale ma pecha. Kilku graczy już kontuzjowanych. Nie zajmując się wobec tego, że sezon zaledwie rozpoczęto inuimi drużynami, należy nadmienić, że wogóle liczbą „łubitych” graczy pomimo, że zawodów rozegrano niewiele, jest niestosunkowo wielka. Gra się ogromnie ostro, niezważając na całość i zdrowie przeciwnika. To też związek graczy wydał odezwe, wzywając zawodników do wzajemnego szanowania całości ich osób na boisku. Czy odezwa odniesie należyty skutek niewiadomo, gdyż główną przyczyną ostrej gry, jest konkurencja. Graczy jest nadmiar. Strajk sędziów, jak już na innem miejscu piszemy, nie udał się. Cieszą się z tego wszyscy. Związek, gracze, zarządy klubów i publiczność. Z tego widać, jakimi sympatjami otacza się sędziów.



Polonia-Wisła 2 : 4. Reyman III. strzela obok wybiegającego Grossa.

KURJER SPORTOWY



Pierwsza sensacja mistrzostw wiedeńskich. Mistrz Wiednia Hakoah bije z łatwością Viennę 4:1. Pod bramką Vienny Ludwig (V) ratuje główką. Na obrazie widoczni od lewej: Ludwig, Uridil (V.), Hess (H.), Rainer (V.), Eisenhoffer (H.).

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

WIEDEŃ—KRAKÓW



Nieco o piłkarstwie węgierskim. Bezustanny odpływ najlepszych graczy, jest zdaniem Węgrów, przyczyną upadku piłkarstwa węgierskiego.



Cracovia—Amatorski K. S. (Król. Huta) 5:1. Kałuża strzela pierwszą bramkę.

Ze drużyny węgierskie nie uznawały w roku bieżącym paury letniej o tem wiadomo. Ale nie można się dziwić żadnym dochodów zarządom klubów, skoro nawet związek na okres wakacyjny wyznaczył terminy spotkań międzypaństwowych. Pauzowano więc na Węgrzech, gdyż przerwa letnia jest przymusowo przez węgierski związek związków sportowych piłkarzom narzucona, ale szukano dochodów poza granicami. Inna rzecz, że drużyny węgierskie spadły znacznie w cenie. Podaż przewyższa obecnie popyt. Odwrotnie ma się rzecz z graczami węgierskimi. W połowie sierpnia rozpoczęła się masowa ucieczka graczy z kraju. Kierowali się głównie do Włoch. Kluby włoskie cenią niezwykle graczy węgierskich i nie żałują kosztów w celu pozyskania dla swych drużyn wybitniejszych „firm”. Pierwszoklasowe drużyny budoapeszteńskie w bezsilnej wściekłości przypatrywać się musiały odpływowi graczy do klubów przedewszystkiem północno-włoskich. Nie można było znaleźć żadnego środka zaradczego, a agenci włoscy bezkarnie uwijali się po Budapeszcie. Nie udzielanie zwolnień przez Związek Węgierski nie wzruszał Włochów. Nie pomogły zażalenia do Fity. Gracze wyjeżdżali i wyjeżdżali. Zagrozili przeto Madziarzy zerwaniem stosunków sportowych. Włosi odpowiedzieli na to, że na utrzymaniu dobrych stosunków bardzo im zależy, że koniecznie chcą, aby zapowiadany mecz międzypaństwowy Włochy — Węgry w Budapeszcie się odbył, ale mimo to graczy węgierskich Węgom nie zwróceno. Ustalono jedynie termin konferencji, na której ma się omówić tę piekącą dla Węgrów sprawę.

Inauguracją sezonu jesiennego był mecz MTK—FTC o mistrzostwo Węgier. Zawody te przełożono z przedwakacji. Zarząd MTK, kilkakrotnie oświadczył, że do walki nie stanie. Koniec końców nie chcąc dopuścić, aby zacięty rywal posiadał tytuł, a bardziej jeszcze żałując dochodów z sensacyjnego spotkania, zdecydował się na bronienie posiadanego od długiego szeregu lat szampionatu. Nie żałuje też MTK, tej decyzji. Wobec kilkudziesięciu tysięcy widzów zwyciężył 4:1.

Dalszą sensacją, co prawda boleśnie odczułą, był wypadek Ortha. W meczu z Amatorami w Wiedniu doznał Orth kontuzji kolana i należy się liczyć, że jeden z najlepszych piłkarzy kontynentu przez rok nie będzie mógł grać. W świecie sportowym zawrzało, na Amatorów i Tandlera gracza tychże, pośredniego sprawcę nieszczęścia, posypały się inwektywy, na które mogą się złożyć narody, obdarzone takim temperamentem, jak Węgry. Prasa sportowa i codzienna rozdmuchała sprawę do rozmiarów nieszczęścia narodowego, judząc czytelników przeciw Austrii. Rozpętała się burza i to w tym stopniu, że związek austriacki, obawiając się o całość graczy swej drużyny reprezentacyjnej, która miała wystąpić w Budapeszcie 20 września, zdecydowany był te zawody odwołać. Jeżeli się zważy, że stosunki między oboma związkami od 30 lat są jaknajpoprawniejsze, oraz jakie znaczenie mają dla nich szczególnie spotkania Austrija — Węgry, będzie można ocenić stopień zdenerwowania i obaw, które zapanowały w Wiedniu. Telefon między Wiedniem a Budapesztem był bez przerwy czynny. Związek węgierski złożył uroczystą deklarację na piśmie, że ręczy za spokojny przebieg zawodów i obejmuje gwarancję za bezpieczeństwo członków ekspedycji. Z duszą na ramieniu wybrali się tedy Wiedeńczycy do Budapesztu.

Okazało się jednak, że Węgrzy wiedzieli co robią. Na szereg dni przygotowywano odpowiednio publiczność, a drużyna austriacka, wstępująca na boisko była przedmiotem niebawiałych wprost owacji. I podczas i po zawodach odnosiła się publiczność budoapeszteńska do niej tak serdecznie, że Wiedeńczycy, trochę zresztą z powodu obaw swych zawstydzeni, nie mają wprost słów uznania.

Rezultat rozgrywanego w tak niezwykle warunkach spotkania był 1:1. Obie bramki strzelili Węgrzy, gdyż jedną bramkę strzelili sobie sami. Wynik jednak nie odpowiada przebiegowi gry. Drużyna węgierska grała z takim niezwykłym, nawet u niej, zapa-

łem, że zdusiła początkowo w zupełności swego przeciwnika. Austriacy bronili się rozpaczliwie i kwadrans upłynął, zanim zdołali przejść poraz pierwszy do ataku. Szczęście jednak sprzyjało im, a Kannhäuser w bramce dokazywał cudów. To też, gdy furja pierwszego natarcia przeszła, Węgrzy nie stali cyfrowo lepiej, niż wyprowadzony zupełnie z konceptu rywal. Dopiero później zdołał Priboj uzyskać punkt dla Węgrów i taki wynik utrzymywał się do przerwy. Wkrótce po pauzie środkowy pomocnik węgierski uzyskuje bramkę dla Austrii. Austriacy przychodzą częściej do głosu, ale nie mogą pokonać bramkarza Zsaka. Na wzajemnych atakach przy stanie 1:1 kończą się zawody, w których wyróżnili się przedewszystkiem bramkarze, oraz Molnar, podczas gdy wszyscy inni nie osiągnęli spodziewanego poziomu.

Węgrzy pomimo to są zadowoleni. Po szeregu niepowodzeń, znowu choćby połowiczny sukces, którego potrzebowali już naprawdę bardzo, aby odzyskać zaufanie we własne siły. Obecnie z większą ufnością spoglądają w przyszłość. Czeka na nich mecz przeciw Czechosłowacji, ale o tem kiedyindziej.

Mistrzostwa węgierskie mają na razie przebieg prawidłowy. Rozegrano dotychczas po dwa spotkania



Cracovia—Wawel 2:0.

i — naturalnie — MTK, jest na pierwszym miejscu. Dr. Fodor, główna sprężyna MTK, poszukuje zastępcy na miejsce Ortha. Podobno ma nim być Hirzer, przebywający obecnie we Włoszech.



Cracovia—Wawel 2:0. Nadzwyczaj interesujące momenty pod bramką Wawelu.

Dwa style w crawlu.

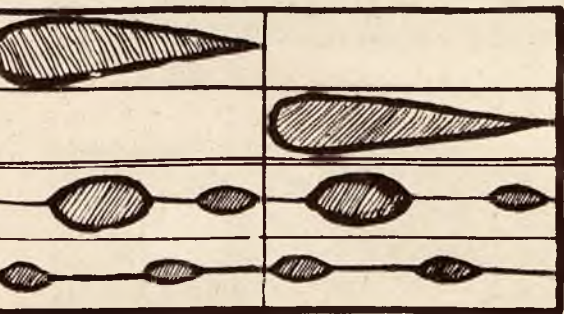
Niezależnie od rozmaitych odmian crawla, różniących się między sobą liczbą uderzeń i tempem pracy nóg, istnieją dwa zasadnicze style wykonania ruchów cawlowych. Różnica między tymi stylami jest pozornie nieznaczna, jednak jeżeli chodzi o efekt pracy, to drobne te finiszje, niedostrzegalne dla oka laika, mają duże bardzo znaczenie. Pierwszy z tych stylów modny był w Ameryce między r. 1919 a 1921, do Europy został „przywieziony” przez Belga Van Schelle'a, który zaszczerpił go kolejno u siebie w kraju, we Francji, z którą Belgowie są w ciągłym kontakcie, a następnie także i w Polsce, gdzie Van Schelle był pierwszym trenerem pływackim. Styl ten tymczasem w Ameryce ustąpił miejsca innemu, którego wynalazcą był de Handley najznakomitszy znawca pływania sportowego w świecie — L. de B. Handley, jest trenerem-amatorem nowojorskiej „Amateur Swimming Association”, klubu pływackiego, którego triumfy mogą być porównywane tylko z sukcesami chicagowskiego Illinois A. C. De Handleyowi zawdzięczają swe wyniki zawodniczek tej miary co Ederle, Wainright, Riggins, Geraghty, i wiele innych, które, poza rekordami światowymi i mistrzostwami olimpijskimi, poszczycić się mogą stylem uznanym jednogłośnie za lepszy, od stylu samego Weissmüllera.



Martial van Schelle, zdobył ostatnio piąte mistrzostwo Belgii wyrównując na 100 m rekord belgijski 1:3.

Cała szkoła de Handleya doszła do głosu w międzynarodowym sporcie pływackim dopiero w ostatnich latach. Styl jego okazał się bezkonkurencyjnym, i wobec tego, że u nas zakorzenił się dość głęboko styl naszego pierwszego nauczyciela, Van Schelle'a, nie od rzeczy będzie różnice między nimi pokrótce scharakteryzować.*

* Szczegółowy opis stylu de Handleya znaleźć można w jego znakomitym podręczniku p. t. „Swimming and Watermanship”.



Schematyczny wykres pracy w crawlu w stylu de Handleya:

Od góry w dół: Prawa ręka. Lewa ręka. Prawa noga. Lewa noga. Pole zakreskowane oznacza pracę wykonywaną przez ręce i nogi. Grubość jego odpowiada intensywności pracy w danym momencie. Praca rąk odbywa się naprzemiennie, nogi wykonywują po cztery uderzenia na każde pociągnięcie ręki, przyczem uderzenia akcentowane uwydatnione są na wykresie, wskazującym jednocześnie koordynację ruchów. Przy akcentowaniu uderzeń prawej nogi ciało wykonywa większy obrót na prawy bok, wobec czego oddech brany jest z lewej strony. Niektórzy jednak pływacy (Weissmüller) wykonywują uderzenia akcentowane tą nogą, po stronie której brany jest oddech.



Ethelda Bleibtrey (Ameryka), słynna mistrzyni Olimpiady 1924 r.

Styl Van Schelle'a nazwać można stylem głębokiego zasięgu, w odróżnieniu od de Handleyowskiego, będącego stylem wysoko trzymanej łopatkki.

Van Schelle rękę jeszcze zgiętą wsuwa do wody, i tu dopiero ją rozprostowuje, podczas gdy de Handley każe wyciągać ją całkowicie ponad wodą, i następnie rozpoczyna pociągnięcie od dość wyraźnego nacisku z góry na dół. Nacisk ten unosi łopatkę i górną część tułowia ku górze, zmniejszając tępianiem opór, jaki woda stawia płynącemu ciału. Zasada wynurzenia ciała zwłaszcza w sprincie, jest obecnie ogólnie przyjęta. Jest to t. zw. zasada akwaplanu, której dążeniem jest, by ciało posuwało się po wodzie, a nie przebijało się przez wodę. Tylko wynurzenie ciała z wody, w bardzo znacznym stopniu, umożliwia Weissmüllerowi przepływanie 100 m. w czasie mniejszym niż 58 sekund.

Różnica między obydwojoma stylami zaznacza się jeszcze wyraźniej w dalszej części pociągnięcia: Van Schelle zanurzając rękę stara się zasięgnąć nią jak najgłębiej, aby wydłużyć ramię siły, opuszczając jaknajniższą łopatkę. Pograżenie łopatkki pociąga za sobą w konsekwencji znaczne zagłębienie ciała i stwarzanie niepotrzebnego oporu przez wysunięcie do wody ramienia. Proces głębokiego zanurzenia ręki pochłania sporo energii, przyczynia się zarazem do opóźniania pociągnięcia. Wszystkie te minusy znaczą o wiele więcej, aniżeli korzyści jakie może wydłużyć ramię siły.

De Handley tymczasem zaleca łopatkę utrzymywać jaknajwyżej, wobec czego pociągnięcie staje się krótsze, i nieco słabsze, ale za to jest ono szybsze i pozbawione ujemnych skutków stwarzania dodatkowego oporu ramienia i łopatkki. Linja pociągnięcia

pływaka z przodu. (patrz. fig. B i C.). U de Handleya ręka ciągnie bliżej płaszczyzny środkowej ciała, u Van Schelle'a pracuje ona bardziej nazewnątr.

W pracy nóg różnice są mniej zasadnicze, jednak i na nie warto zwrócić uwagę. Van Schelle nie pozwala zupełnie zginać nóg w kolanie, co wpływa na sztywność ruchów, w przeciwstawieniu do miększego, łatwiejszego, mniej męczącego, i bardziej naturalnego ruchu w stylu de Handleyowskim, w którym nogi są bardzo lekko zgięte i cały czas zupełnie swobodne.

Na podanym przez nas wykresie ujmującym schematycznie pracę rąk i nóg w crawlu de Handleya, widać, że największy wysiłek ma miejsce w pierwszej fazie pociągnięcia rąk, podczas gdy u Van Schelle'a przypada on na środek pociągnięcia. Wykres uwzględnia ośmiouderzeniowe tempo nóg, obecnie bardzo modne. Liczba uderzeń jednak, nie jest cechą charakterystyczną dla żadnego z opisanych powyżej stylów, i zależy od indywidualnych upodobań pływaka, a także od dystansu. Z natury rzeczy, na dystansach dłuższych, nogi pracują wolniej niż w sprincie.

Przy stylu Van Schelle'a, przekroczenie na setkę 1:02 należy do rzeczy prawie niemożliwych. Styl ten nadawałby się raczej do dystansów dłuższych, gdzie głęboka pozycja ciała jest przedziej dopuszczalna, niż tam gdzie konieczna jest znaczna szybkość. Rezultaty uzyskiwane stylem de Handleya, których koroną jest

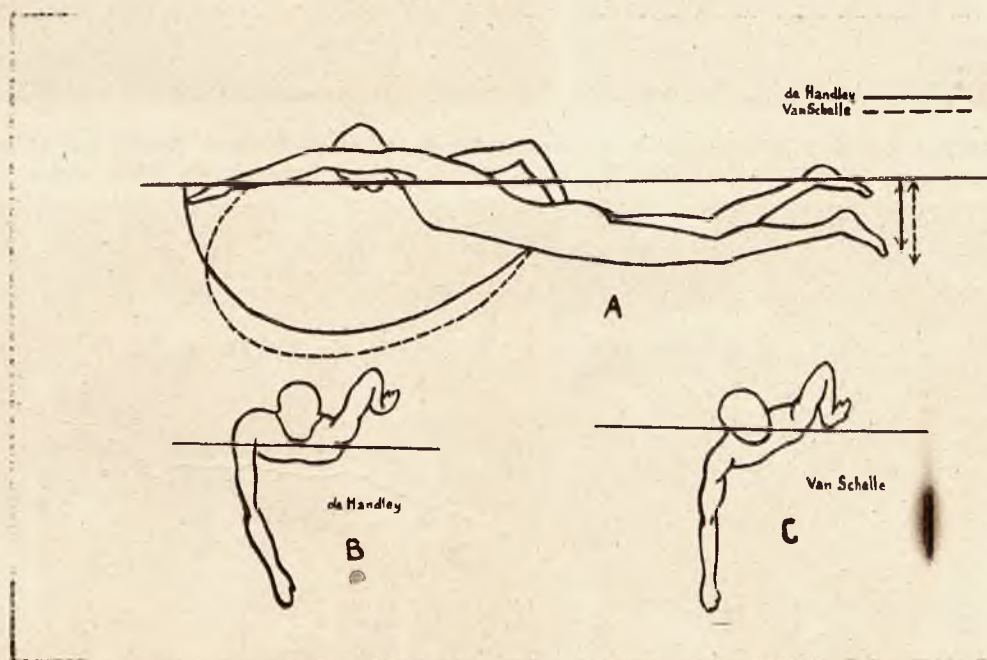


Gertrude Ederle, jedna z najznakomitszych wykonawczyń stylu de Handleya, usiłowała niedawno bezskutecznie przepłynąć kanał La Manche

ręką według stylu de Handleya jest bardziej naturalna i racjonalna (patrz. fig. A).

Dalsze różnice zaznaczają się przy obserwowaniu kobiecego rekord światowy na 100 m. — 1:10 — osiągnięty przez drobną i szczupłą Miss Ethel Lackie, mówią więcej aniżeli teoretyczne uzasadnienie. I dlatego też jest rzeczą konieczną, przy dalszej nauce crawla, którego w Polsce nikt na dobrą sprawę naleyście jeszcze nie opanował, by ideałem naszym był styl de Handleya.

A. Z.



Szematyczne ujęcie różnicy między stylami Van Schelle'a i de Handleya: A) Ruch rąk i nóg. Linja przerywana oznacza styl Van Schelle'a, linja nieprzerywana styl de Handleya. Dla pierwszego charakterystyczny głęboki zasięg rąk i większe uderzenia nóg. — B) i C) Praca rąk widziana z przodu.

Dwa odmienne sposoby trzymania łopatkki podczas pociągnięcia.



Drużyna Wiednia. Od lewej: Fischer, Bauer, Höss, Hess, Feigl, Schneider, Dumser, Teufel, Drucker, Beer, Eisenhoffer.



WIEDEN-KRAKÓW: 1) Höss, który obok Eisenhoffera najwięcej strzelał, usiłuje przebić się, ale Pychowski i Chruściński są na posterunku. 2) Pychowski, Wieruski (na ziemi) i Seichter wspólnymi siłami udaremniają przebój Eisenhoffera, z tyłu Gintel.



HISPANJA-AUSTRJA: Zamorra chwytą strzał, a rzucającego się na niego Wiesera kopie, tak że musiano go znieść z boiska. Z tyłu Samitier i Gamborena. 2) WIEDEN-KRAKÓW: Höss strzela jedyną bramkę. Od lewej stoją: Gintel, Pychowski, Chruściński.



1) Hiszpanie wznoszą okrzyk przed rozpoczęciem gry. 2) Nietsch, kpt. austr., sędzia Cejnar, i Vallana, kpt. h. szp. przy losowaniu.

**Przyjazd do Wiednia. — Przyjęcie w ratuszu i niepunktualność Hiszpanów. — Niedyspozycja Kałuży. — Fenomenalny dzień Malczyka. — Prawa strona ataku krakowskiego zawiodła. — Pomoc Wiednia lepsza niż Austrii. — Tak z wyniku jak i z przebiegu gry możemy być zadowoleni. — Niespodziewana klęska drużyny austriackiej. — Dominujący rys gry: brutalność. — Napad austriacki prze-
grywa pojedynek z Zamorą.**

Po 13-to godzinnej jeździe koleją, przepłatanej kilkugodzinnymi przerwami na stacjach granicznych w Dziedicach, Piotrowicach i Breclawie, stanęliśmy w Wiedniu o godz. 6.15 rano. Na dworcu oczekiwali dość liczne grono ludzi, tak przedstawiciele tutejszego związku, jak i kolonji, oraz poselstwa polskiego. Prezes związku wiedeńskiego Tomaszewicz wręczył prezesowi Dr. Cetnarowskiemu bukiet kwiatów białoczerwonych. Autami odstawiono nas do hotelu „Metropole“, gdzie już od wczoraj mieszkają Hiszpanie. Na hotelu wiszą flagi polska i hiszpańska obok siebie. Po śniadaniu i kąpieli zapowiedziano zbiórke na godz. 10 rano, następnie wspólnie z Hiszpanami miało udać się do ratusza, gdzie miało odbyć się przywitanie obu drużyn przez przedstawicieli miasta. Ponieważ Hiszpanie, którzy rano o g. 7-j trenowali na boisku, spóźnili się na zbiórke, drużyna polska z wyjątkiem Kałuży, który z powodu gorączki, wywołanej przebiegiem choroby, musiał zostać w łóżku, udała się sama do ratusza. Nadjechali wreszcie i Hiszpanie. Imieniem miasta Wiednia witał drużynę serdecznie rada Richter, przewodniczący miejskiej komisji sportowej. Następnie przemawiał prezes Zw. austriackiego Pantucek. Odpowiadał imieniem Krakowa Dr. Cetnarowski po niemiecku. Po zwiedzeniu bardzo ładnego ratusza, udało się całe towarzystwo przed ratusz, gdzie dokonano wspólnego zdjęcia. Po obiedzie o g. 2.30 wyjechały obie drużyny z gronem przedstawicieli Związku do Lusthausu koło Freudenau, gdzie zjedzono podwieczorek. Stąd pojechano na boisko Vicny Hohe Warte. Przedstawia się ono rzeczywiście doskonale. Samo boisko wielkim nakładem kosztów doprowadzono do stanu, w jakim było boisko Cracovii przed powodzią. Rzecz charakterystyczna, że nie cieszy to ani Austriaków, których boiska wygolone z trawy są kiepskie, ani Hiszpanów, grających z niezliczonymi wyjątkami na goliźnie. Za to nas cieszą się i ze smutkiem przypominają boisko Cracovii.

Dzień dzisiejszy, spędzony częściowo oficjalnie, zadowolili nas zupełnie. Stwierdzić bowiem trzeba, że zajmują się tu nami nader serdecznie i życzliwie. To też nastroje są dobre, tembardziej, że obecność Singera z Cracovii, Feliksa z dawnej Sparty krakowskiej i Schneidra III z Makkabi, przyczynia się do tego. Ponieważ mecz naznaczono na godz. 1.30 popoł. drużyna pozostała w niedzielę rano w hotelu. Po dobrym śniadaniu wyjechało o godz. 1-iej autobusem na boisko. Ruch na drodze taki, że wleczemy się w szeregu samochodów. Wreszcie o 1.30 dojechalismy. Boisko przedstawia imponujący widok. Jedno morze głów na zboczach.

WIEDEN-KRAKÓW 1:0.

Witana burzą oklasków wyszła drużyna Krakowa w składzie: Malczyk, Gintel, Pychowski, Seichter, Chrusciński, Zastawniak, Adamek, Czulak, Kałuża, Reymann III, Sperling. Za nim zaś wiedeńczycy: Feigl (VAC.), Beer, Teufel (Sportclub), Schneider (VAC.), Drucker (FAC.), Dumser (Simmering), Bauer, Höss (Sportclub), Hess, Eisenhoffer (Hakoah), Fischer (Vienna). Za drużynami zjawili się przedstawiciele obu Związków i po serdecznych mowach wymienili kwiaty.

Przy losowaniu wygrywa Kraków i obiera boisko za wiatrem. Na drużynie całej znać gorączkę, nieoszczędzającą i najstarszych graczy. Udały w 1 min. atak Krakowa, przeprowadzony doskonale przez Sperlinga a niewyzyskany jednak przez Czulaka, ośmiela drużynę. Nie trwa to jednak długo. Seichter jakby oszołomiony nie pilnuje zupełnie Fischera, który chodzi i jeździ jak chce po boisku. Odbija się to na obu obrońcach, przeciżonych pracą. Malczyk broni doskonale bombę Eisenhoffer'a, wkrótce potem Hessa. Teraz zaczyna trochę i atak Krakowa pracować. Lewa strona przeprowadza kilka udanych pociągnięć, mimo doskonałej gry Schneidra. Wolny Sperlinga za faul niewyzyskany. I znów poczyna atakować Wiedeń swą lewą stroną, jednak obrońcy i Malczyk ra-

tuja. 38 min. ubity zostaje Zastawniak i schodzi na krótko z boiska. W dalszym ciągu gry zaznacza się przewaga Wiednia, jednak Malczyk broni doskonale. Po pewnym czasie atakuje i Kraków, lecz Adamek, zamiast centrować, ciągnie ustawicznie do chorągiewki. Gwizdek sędziego na pauzę psuje atak Krakowa.

W czasie pauzy inż. Rosenstock udzielił wskazówek specjalnie Seichterowi, to też gra wyglądała znacznie lepiej. Nie ma już tej przewagi Wiednia, gra jest prawie równorzędna. Atak Krakowa sprawia się dobrze. Wada jego jest jednak, nieumiejętność wyzyskiwania zmiany reguły off-sidowych. Jeden jedyny raz po pauzie zagrano naleyście, pech jednak chciał, że skończyło się na przestrzeleniu przez Kałużę tuż obok słupka. Kilka nadzwyczajnych bomb Eisenhoffer'a broni Malczyk. Wreszcie w 14 min. udaje się pr. łącznikowi z podania środkowego strzelić jedyną bramkę. Kraków zaczyna znowu atakować, centry Sperlinga chwytają jednak Feigl. W 29 min. ładny atak Sperling-Reymann-Kałuża, kończy się strzałem ponad poprzeczkę Kałuży. Gra staje się coraz bardziej interesująca. Piłka przenosi się z błyskawiczną szybkością od bramki do bramki. Tu Feigl, tam Malczyk ratują. Publiczność krzykiem wyraża zadowolenie z obu drużyn. Schodzące drużyny zegnają burzą oklasków.

Zawody te były pokazem gry prawdziwie propagandowej, bo fair i eleganckiej, aż do końca. Pokazało się to potem przy zawodach Hiszpanji — Austrija, gdzie grano brutalnie.

Drużyna wiedeńska przedstawiała się doskonale. Fischer i Eisenhoffer nadzwyczajni. Nie wiele gorsi Höss i Hess. Pomoc bezwarunkowo doskonała, przede wszystkim Schneider. Jak później się pokazało, przewyższali oni znacznie swych kolegów z meczu hiszpańskiego. Trio obronne — jak spodziewano się — bardzo dobre. Feigl w bramce miał kilka nadzwyczajnych momentów, ale i trochę szczęście przy „forze“ i główce Kałuży. Jako całość wyglądała znakomicie. Nie odnosiło się tu wrażenia, że to drużyna składana.

Kraków miał w Malczyku najlepszego na boisku przedstawiciela. Mecz ten zapisać może jako najlepszy w swym życiu. Ani jednego błędu. Obrona b. dobra, specjalnie Gintel, będący podporą tyłów. Pomoc, grająca do pauzy za nerwowo, po pauzie poprawiła się. Atak nierówny, miał momenty b. dobre i słabe. Adamek nie pilnuje miejsca i ciągnie do chorągiewki. Czulak technicznie słaby, ale pracowity. Lepiej wyglądała lewa strona, która głównie przeprowadzała udatne akcje. Brakło tu jednak zrozumienia dla wysuwania piłki wprzód, co przecież przy 1 backu jest jedynie korzystne. Z gry drużyny można być zadowolony, choć wynik 3:2 byłby bardzo odpowiedni.

Sędzia Iwanecisz z Budapesztu — znany u nas — doskonały, znalazł uznanie u wszystkich.

HISZPANIA-AUSTRIA 1:0.

Skład drużyn:
Austria: Kannhäuser; Rainer, Tandler; Kurz, Resch, Nietsch; Cutti, Häusler, Horwath, Wieser, Wessely.
Hiszpania: Zamorra; Vallana, Pasarin; Pena, Gamborena, Samitier; Txirri, Carmello, Errazquin, Cubells, Pjera.

Gra nie przyniosła zadowolenia nikomu. Była to typowa „Cup-Spiel“ od początku do końca. Drużyna austriacka zawiodła. Pokazało się, że głosy prasy zwrócone przeciw Wieserowi, a specjalnie Kurzowi, były słuszne. Tak słabej gry, jaką pokazali Wieser, Kurz, Reiner i Resch, już dawno nie widziano. O Wieserze można powiedzieć, że był najgorszy z 44 ludzi. Gdyby u nas tak ktoś grał w reprezentacji, toby go chyba wyklęto. Jedynie skrzydłowi ataku i mały Horwath pracowali, cóż, kiedy bezowocnie. Strzałowi właściwie uczeiwo nie oddali. W pomocy tylko Nietsch zadowolili, zaś w obronie Tandler był doskonały. Kannhäuser poza kiepsko puszczoną bramką mało był zajęty. Przeciwnie Zamora. Ten na bezrobocie nie mógł się skarżyć tylko dlatego, że grał wia-

ściwie 3 backa, lub wyłapywał centry. Robił to jednak nadzwyczajnie. Jest on bezwzględnie najlepszym bramkarzem w Europie tj. na kontynencie. Obrońcy obaj doskonałi. W pomocy Gamborena bez konkurencji. Przyjemnie było patrzeć jak on, fizycznie wyglądający kiepsko, prowadził grę Hiszpanów. Wszędzie był i zawsze zwycięski. Samitier poza grą głową, nie nie pokazał. W ataku Pierre najlepszy. Drużyna pracowała jak maszyna. Nie było dla nich żadnej szczególnej piłki. Razie jednak skakanie na... plecy i głowę przeciwnika.

Mecz sam nie był interesujący. Kombinacji nie widać było prawie całkowicie. Posunięcia między dwoma ludźmi najwyżej. Za to brutalności i to obustronnej było aż nadto. Tylko sędziemu Cejnarowi, znanemu jako czułem na faule, zawdzięczać należy, że mecz skończył się na dość małych wypadkach. Stwierdzić trzeba, że w pierwszej połowie, gdy Hiszpanja miała przewagę, odnosiło się wrażenie, że „drukują“ dla Austrii.

Grę rozpoczyna Austria i już w pierwszych minutach zagraża bramce Hiszpanów. Vallana jest chwilowo dziwnie słaby, tak, że pomaga mu Pasarin. Austria jest technicznie lepsza. Wessely popisuje się biegami. Sama gra jednak obustronnie bez wyrazu. Ataki Hiszpanji poczynają być niebezpieczniejsze, gdyż bawiąc się mniej w skomplikowane kombinacje idzie prostymi kopnięciami naprzód. Dobrze wyzyskują zmianę reguły offsidowej. Gdy pomocnik ma piłkę, cały atak nie czekając, biegnie możliwie najdalej pod bramkę Austrii. W ten sposób — wyglądający na prymitywny futbol — uzyskują w 14 min. przez pr. łącznika bramkę. To dobiło Austrię, grającą już i tak słabo. Między Wesselym i Wieserem ciągle nieporozumienia, ponieważ Wieser nie rusza się prawie, czekając na wygodne wyłożenie piłki. W ten sposób strzela parę razy bombami obok albo ponad bramkę. To było wszystko. W 22 min. ratuje poprzeczką zamiast Zamorry, corner przestrzelony. Przy ataku na bramkę Hiszpanów, zderza się Wieser z Zamorą, co kończy się zniesieniem Wiesera na kilka minut. Za chwilę kładzie się na ziemi Samitier. Hiszpanja gra w 10-u. Wzmagająca się brutalność po obu stronach, powoduje ciągle gwizdanie sędziego, a nawet upomnienie lewego pomocnika Hiszpanów, który Cuttiego ordynarnie fauluje. W 35 min. bije Häusler pięknie wolnego nad poprzeczkę. Gra zaczyna się coraz bardziej przewaga Hiszpanji. Austria broni się rozpaczliwie. W 40 min. udaje się Horwathowi „for“ na Wiesera, jednak Zamorra wybiegiem broni. Do pauzy gniecie Hiszpanja.

Po pauzie zmienia się obraz całkowicie. Austria, grająca z wściekłością gniecie. Hiszpanie bronią się coraz ordynarniej. Co chwilę ktoś leży. Hiszpanie od czasu do czasu przychodzą do głosu. Austria wraca jednak pod bramkę Hiszpanji. Zamorra gra w polu, aż nawet za polem karnym. W 9 min. solo Cuttiego przynosi corner. Cała drużyna Hiszpanów skupia się pod swą bramką. W 18 min. zderza się Wieser, Horwath i Zamora. Sędzia gwizduje i daje karny, za co chyba on sam wie. Sprawiedliwość jednak nie dała się „wykiwać“. Wessely strzela słabo i Zamorra chwytą. Hiszpanie cofają Pierrę do pomocy. Po wykluczeniu l. pomocnika grają hiszpanie nawet w 3-ch w ataku. To też Austria siedzi pod bramką Hiszpanów. Zamora dokazuje cudów swemi pięściami. Mimo przewagi Austria nie może wyrównać. Hiszpanja wygrywa niezasłużenie. 0:0 byłoby słuszniejszym.

Sędzia Cejnar dobry. Publiczności 70.000 „tylko“, gdyż policja zamknęła bramy, tak, że nawet publiczność z biletami nie mogła dostać się na boisko.

Bankiet zgromadził około 100 osób. Szereg mów, nacechowanych prawdziwą serdecznością, zwróconych pod adresem KZOPN., wyrażał swe nadzwyczajne zadowolenie z przyjęcia, jakie zgotowano drużynie wiedeńskiej w Krakowie.

Do zawodów tych jeszcze powrócimy.

Z KRAJU I ZAGRANICZ

Górny Śląsk odczuwa sympatię do Łodzi. Dwa robotnicze okręgi „mają się ku sobie“. Pomimo tak ciężkiej, a tak niezasłużonej porażki, jaką Ślązacy ponieśli w Łodzi, nie czują urazy do grodu kominowego. Owszem istnieje zamiar ufundowania pucharu na te zawody.

Rzadko rezultat był takim niezasłużonym wskaźnikiem stosunku sił, jak wygrana Łodzi z G. Śląskiem 8:2. Łodzi należało się słusznie zwycięstwo, już za samą przewagę taktyczną, a Ślązacy winni byli przegrac, gdyż obrońcy ich byli wprost skandaliczni, ale różnica sześciu bramek jest krzywdząca.

Łódź ma w rozgrywkach międzyokręgowych szczególne. Trzy ostatnie mecze wygrała. Szczególnie cenne jest zwycięstwo nad Poznaniem w Poznaniu. Wobec tego przeboleć można przegraną w Katowicach.

Reprezentacja Krakowa przeciw Wiedniowi nie cieszyła się zaufaniem ogółu. Krytykowano, zwłaszcza po meczu próbnym, wstawienie Pychowskiego,

Chruscińskiego, Czulaka i Reymana. Faktem jest, że na zawodach tych grał bardzo słabo.

A na składzie i grze teamu krakowskiego zależy względnie powinno zależeć całemu polskiemu sportowi. Mamy bowiem sposobność wykazania swego poziomu na międzynarodowym terenie wobec nieprzeleczonych tłumów i reprezentantów sportu, całego świata.

Można więc przynajmniej w części zrehabilitować się za rezultat w Pradze. Dobra gra i dobry wynik w Wiedniu są więcej warte dla podniesienia naszej opinii niż najpiękniejsze zwycięstwa w Helsingforsie, czy Konstancynie.

Synowiec będzie miał moc kłopotu z ustawieniem drużyny do Turcji. Ma zamało napastników. Czulak i Reymann III nie wchodzi w rachubę. Nie zaszkodziłoby też wzmocnić środek pomocy. O ile więc Kuchar będzie grać środkowego pomocnika, to Synowiec ma do dyspozycji tylko Janeczka na lewego łącznika i Słoneckiego, o ile go będzie chciał wstawić na

prawego łącznika. Trudna decyzja...

Walki w łonie „Jutrzenki“ nie ustały. Coprawda nie dochodzi do walki wręcz, ale za to języki i n pier w robocie. Jak się to skończy nie wiadomo. Jedno tylko jest jasne. Jakkolwiek się skończy, to uciepi na tem „Jutrzenka“. Stanowczo, pomimo, że zwycięzcy powiedzą, że to nieprawda.

W każdym razie obie partje, bo są dwie partje, uciekły się do walki w prasie codziennej, dając czytelnikom teje, nie interesującym się sprawami sportu, lub też wrogo do sportu się odnoszącym, piękny obraz tarę w ruchu sportowym. Doskonała propaganda, nieprawdaz??

Aha! Słychać już głosy, opowiadające się za fuzją Jutrzenki z Makkabi. — Obu klubom do zastanowienia się.

Nawiasem wspomniawszy, to wypracowania prasowe w szczegółach nie zawsze ściśle liczą się z rzeczywistością. Ale to drobna okoliczność, gdy chodzi o pogrzebienie przeciwnika.

Nie wiadomo, kto się bardziej cieszył ze zwycięstwa Hiszpanji w Wiedniu. Sami Hiszpanie, czy też skarbnik związku węgierskiego? Drużyna hiszpańska gra bowiem w nadchodzącą niedzielę w Budapeszcie, a jej zwycięstwo wiedeńskie oznacza co najmniej kilka tysięcy osób na zawodach w Budapeszcie więcej.

Austrii nie udało się rewanż za porażkę poniesioną w ubiegłym roku w Barcelonie w stosunku 2:1. Pozostaje jej słaba pociecha, że drużyna austriacka miała przewagę techniczną.

I znowu „amatorzy” pobili zawodowców. Czy jednak prawdziwi amatorzy będą dumni ze swych kolegów hiszpańskich to inna rzecz.

Sędziowie jednak grają! Podobno mecz Łódź — Kraków odbędzie się 4 października w Łodzi. Nie ulega wątpliwości, że po tych zawodach podniesie się klasa sędziowska niebawem.

Krakowski drugoklasowy klub „Garbarnia” ma rozegrać w najbliższym czasie zawody z drużyną banku „Creditanstalt” z Wiednia, w Krakowie i rewanż w Wiedniu, przyczem kosztą ponoszą krakowianie. Niezawodnie istnieje pewien związek pomiędzy krakowską Garbarnią, a wiedeńskim instytutem finansowym! Ale konieczność rozegrania tych zawodów jest co najmniej problematyczna. Za te pieniądze można mieć już co innego.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW ARSZAWA.

Pogoń — Makkabi 8:1 (4:0)

Wynik wprost sensacyjny. Biorąc pod uwagę ostatnie zaszczytne wyniki, Makkabi z A klasowymi klubami nie można nie dziwić się. Liczono na wygraną Makkabi, w każdym razie nawet sama Pogoń nie marzyła o takim wyniku. Gra przez cały czas otwarta pod znakiem przewagi wojskowych.

Legja II — Warszawianka 1:2 (0:1).

Gra równa. Bramkę dla Legji zdobył Grabarz, dla Warszawianki obie Braun. Sędziował p. Plutyński.

Polonia II — Warszawianka II 3:2.

Varsovia II — Makkabi 2:5.

Rezerwa B-klasowej Makkabi okazała się lepszą od rezerwy Varsovia i z łatwością pokonała ją w stosunku 5:2.

Legja II — Barkochba II 5:0 (1:0).

Do przerwy broni się dzielnie Barkochba, po przerwie ulega lepszej Legji. Bramki zdobyli: Leppe 3 i Kowalski 2. Sędziował p. Łańko.

Legja — Barkochba 4:2.

Nowe ustawienie linii napadu. Na środku napadu grał tym razem Kreszowski, zamiast Zmudy. Na prawym skrzydle po kilkumiesięcznej przerwie grał znowu Mielech. W najbliższym czasie na lewym łączniku będzie grał Ciszewski (Cracovia), wtedy Legja będzie miała naprawdę napad pierwszorzędną. Pomoc dzisiejsza Wójcik, Sliwa i Amirovich, to najlepsza pomoc w stolicy. Najlepszą częścią drużyny będą nadal obrońcy. Akimow przy dobrych obrońcach gra pewnie, przy obecnych zbyt często denerwuje się.

Gra, aczkolwiek była pod znakiem dużej przewagi Legji, pozostawiała wiele do życzenia. Legja nie wyzyskała szeregu dogodnych sytuacji. Barkochba nie tylko broniła się, ale też często zagrażała bramce gospodarzy. Sędziował p. Plutyński.

Varsovia I — Makkabi I 1:2 (0:2).

Jakoś w ostatnich czasach nie wiedzie się Varsovia. Poziom gry całej drużyny obniżył się znacznie. W sobotnich zawodach uległa ambitnie grającej B-klasowej Makkabi. Makkabi pokazała grę ładną i do przerwy strzeliła 2 bramki. Po przerwie honorowy punkt zdobywa Varsovia. Były szanse do wyrównania, ale słabo grający napad zawiódł.

WKS. Pogoń — Polonia II 2:1 (1:0).

Pewne zwycięstwo nad rezerwą Polonii odnosi coraz to lepiej grająca Pogoń.

Niedziela 27 września 1925.

Legja II — Orkan II 5:0 (2:0).

Po ładnej grze zwycięża pewnie Legja II swego przeciwnika.

Legja I — Orkan I 2:5 (0:2).

Legja wyszła na „pewniaka”, przekonała się jednak, że trzeba popracować, aby uzyskać zwycięstwo. Orkan grał w tych zawodach dobrze, a przede wszystkim skutecznie. Sędziował p. Dudryk.

Polonia — Warszawianka 0:2 (0:1).

Do zawodów tych drużyny wystąpiły w następujących składach. Polonia: Łaskowski, Czyżewski, Czajkowski, Szmít, Loth I. Hamburger, Bułanow I. Tupalski, Grabowski, Emchowiec i Krygier. Warszawianka: Domański, Redlich, Zwierz, Krótkiewski, Ordón, Putzman, Hahn, Luksemburg II, Luksemburg I, Szenajch i Jung.

Polonia tylko bez Bułanowa i Grossa. Warszawianka miała swój świetny dzień i przez cały czas górowała nad Polonią. W ostatnim kwadransie dopiero Polonia pokazała, co umie, jednak to nie wpłynęło na wynik. Najlepiej grał Domański. Bronił pewnie, orjentował się w każdej sytuacji. Obrońcy Warszawianki bardzo dobrzy. Pomoc dobra, wyróżniał się Putzman. Napad miał „ciąg” na bramkę. Prawa strona lepsza od lewej. — W Polonii bardzo dobrze grała obrona, a to samo można powiedzieć o pomocy. W napadzie wyróżniali się Tupalski i Emchowiec.

Gra była prowadzona w b. żywym tempie od początku do końca. O przewadze którejś z drużyn mówić nie można.

Spotkania międzyokręgowe przybrały formę epidemii. Gra Lwów — Kraków, Śląsk — Łódź, Łódź — Poznań, Lwów — Warszawa itd. itd. Z jednej strony cierpią na tem kluby, z drugiej jednak zyskuje na tem sport polski. Różne i terytorjalnie odległe okręgi poznają wzajemnie swe siły, wady i zalety.

Olbrzymią sensację stanowił mecz Warszawa — Lwów w Warszawie. Co do wyniku panowała ogólnie zgodna opinia: lekkie zwycięstwo Lwowa. Tymczasem o mało Warszawa nie odniosła zwycięstwa. Gdyby rzuty karne strzelano w stolicy pewnie, Lwów byłby przeżył jeszcze większe rozczarowanie.

Mecze Lwów — Warszawa i Lwów — Kraków potwierdzają zdanie, że Pogoń zdobyła wprawdzie słusznie mistrzostwo, gdyż na wiosnę była lepsza niż inne drużyny polskie, lecz, że Kraków i Warszawa grają albo lepiej, albo nie gorzej od Lwowa.

Grać i wygrać na dwu frontach, to dla Związku okręgowego niezmiernie miło. Ale lepiej nie ryzykować. Bo jedna nierozstrzygnięta i jedna przegrana wcale zaszczytu nie przyniosą. Poco narażać sport okręgu, czy miasta, na niepotrzebne porażki.

Warszawski Związek Okręgowy zgłosił nie miał podstaw do lekceważenia Wilna. Drużyny warszawskie nie odnosiły w Wilnie takich sukcesów, któreby uprawniały Warszawę do wysyłania tam drugiego składu. Klęska poniesiona w Wilnie powinna być dla stolicy nauczka, aby albo nie grać w Wilnie, lub też wystawiać najlepszy skład.

wie nie można. W 27 min. Luksemburg przebijają się i strzela bramkę. Zaraz po przerwie strzela Szenajch drugiego gola. Polonia atakowała również, ale wszystkie strzały — z tych bardzo ładne Tupalskiego i Emchowiec — znalazły się w rękach Domańskiego. Ataki Polonii pod koniec gry nie przyniosły żadnego rezultatu. Sędziował p. Grabowski.

Ziemianka — Loursa 2:1.

Mecz ten humorystyczny rozegrali bywalcy Ziemianki i Loursa. Z jednej i drugiej strony grali aktorzy warszawscy, członkowie WÓZPN-u i kibice. — Ponieważ w jednej jak i drugiej drużynie grali dawni gracze, to też zawody te były mniej humorystyczne i stały na poziomie drużyn B-klasowych.

ŁÓDŹ.

27 września 1925.

Turyści — GMS. 5:4 (1:1).

Turyści bez obu Kubików, Frydmana i Kahla. G. M. S. z Neujahrem w obronie i rezerwą na środku ataku. Gra prowadzona cały czas wprost w morderczym tempie i ambitnie przez obie strony. Szereg interesujących „mentlików” podbramkowych likwidowali bramkarze i obrońcy obu przeciwników, przyczem u fioletowych zasługują na wyróżnienie swą brawurą Michalski. Jedynie dzięki niemu Turyści nie opuścili boiska jako pokonani. Sekundował mu dzielnie Weiss, który w gorących momentach był wszędzie pod bramką. W GMS. najlepszym był Wagnowski, który grając chwilowo w obronie, wykazał swe niepospolite walory. Pomoc jednych i drugich stała na wysokości zadania; czarnych jednak więcej defenzywna. W ataku fioletowych brakło zgrania, choć ciąg na bramkę prawej strony przewyższał lewej strony. Wybił się na pierwszy plan Błaszczyński, który z prawego skrzydła bił dwa gole. Stałymi byli łącznicy: Walkowski i Kulawiak. W ataku czarnych nader słaby Raettig i mało produktywny, choć pracowity i ruchliwy Podlaski. Mimo niepewnej pogody zebrało się około 300 osób, aby przyrzec się rewanżowym zawodom. I tym razem GMS. poniosła nieznaczna, acz niezaskuszoną porażkę. Czarni byli częściej na froncie, atakowali zawzięciej, byli groźniejszymi pod bramką, niż fioletowi. Już w pierwszych minutach gry GMS. usadawia się na polu przeciwników, lecz brak pewnych strzałów uniemożliwia im uwidocznić cyfrowo przewagę. Turyści atakują rzadziej, lecz w 25 min. prowadzą ze strzału Kulawiaka. W 7 min. potem GMS. ze strzału środkowego napastnika wyrównuje. Po pauzie gra zażarta i chwilami faul. Bramki syją się obficie. GMS. bije jeszcze trzy: dwie przez Skora i jedną przez środkowego napastnika i pod koniec grają w dziesiątkę. Turyści biją 4 gole: dwa przez Błaszczyńskiego i jeden przez Hermanna. Ostatni goi pada z rzutu karnego za niepotrzebny faul Boema i przypieczętowanie zwycięstwa A-klasowych na B-klasowymi. Zawody powyższe były jaskrawym przykładem „nowych” zawodów po wprowadzeniu zmienionych przepisów o „spalonym”. A więc: zanik kombinacji, ostra i przebojowa gra. Więcej siły fizycznej i biegów, a mniej techniki i znisztu kombinacyjnego. Rogów 7:2 dla czarnych. Sędzia p. Marczewski zwracał za mało uwagi na grę faul, pozatem dobry.

Turyści III — GMS. II 3:1 (2:0).

LKS. — PTC. 5:0.

LKS. wystąpił z 7 graczami z I-lej drużyny i pokazał zajmującą grę. PTC. zaś przeciwstawił ambiację i zapal, nadrabiając w ten sposób swe braki techniczne. Gra prowadzona w dość żywym tempie i fair, obfitowała w wiele ciekawych momentów, to też publiczność była w zupełności z zawodów zadowolona. Widoczną była niewątpliwie przewaga LKS-u, a mimo to kilkakrotnie gospodarze stwarzali niebezpieczne sytuacje pod bramką gości; brak decyzji do strzału nie pozwolił uzyskać białym honorowego punktu. Czerwoni zbyt nie wysilali, atak dużo oddawał strzałów na bramkę i tylko dzięki niecelności strzałów a przede wszystkim brawurowej grze bramkarza Kotlickiego, wyrzucił tylko z taką przegraną. Z PTC. wyróżnić należy Jedryśka, który

Francuski Związek tenisowy oprócz pięknych wyników sportowych o jakich donosimy na innem miejscu, odniósł także i wspaniały sukces finansowy. Gry ostatnie o puchar Davisa cieszyły się bowiem tak wspaniałą frekwencją, że dochody wstępów, których połowę bierze Związek francuski, wyniosły kilkakrotnie więcej franków, tak, że kasa związkowa zyskuje wspaniały fundusz na dalsze wyprawy zagraniczne. Niesprawiedliwość losu jest aż nadto widoczna. Drużyna australijska, zajmująca trzecie miejsce, bezwzględnie równie doskonała jak francuska, poniosła również wielkie albo może i większe wydatki, nie może w przyszłym sezonie włożyć udziału w braku funduszu w rozgrywkach pucharowych!

Ostatnie „Criterium des As” wyścig rowerowy za prowadzeniem tandemów, rozgrywany na wspaniałych drogach parku w Longchamps, zakończył się fatalną pomyłką. Sędziowie mierzący czas pomylili się o jedno okrażenie, (każde bowiem okrażenie czterokilometrowe kończono sprintem) i ustalili klasyfikację Martin, Van Hevel i Souhard na trzecim miejscu. Publiczność manifestowała na rzecz swego ulubieńca Souharda mistrza Francji, i wśród okropnego zamieszania, przejechano jeszcze ostatnie okrażenie, w którym udało się Souhardowi zdystansować Martina o 100 m. Ostatecznie zatrzymano klasyfikację oficjalną po 96 km. Podnieść należy, że przeciętna szybkość wyścigu wynosiła 47 km. na godzinę!

skutecznie rozbił ataki gości i wyjaśnił wiele krytycznych momentów; w pomocy pracował intensywnie Würgler i Jakubowski, w ataku Lubowski i Kalinowski, chociaż cały atak grał zbyt nerwowo, wskutek czego dobrze zapoczątkowane posunięcia kończyły się na niczem. Z LKS. wymienić wypada obronę (Cyll i Kowaleczk); Fiszer miał zaledwie dwa strzały; pomoc współzawodniczą należałoby z atakiem; Stollenwerk niezdecydowany, Mikołajczyk zepsuł kilka ładnych pozycji, reszta ataku zadowolona. Publiczności 300 osób. Sędzia p. Bira.

PTC. II — Burza II 4:0 (1:0).

KOLARSTWO.

S. S. Union urządził z okazji Zjazdu Polskich Towarzystw Kolarskich w Łodzi w dniu 27 bm. bieg o „Naramiennik Polski Torowy 1925” na przestrzeni 100 km. w 250 okrażeniach toru. — Regulamin biegu: 1) Wyścig z 10-ma finiszami, tj. każde 10 km. finisz. 2) Rozgrywka na punkty, przyczem przy każdym finiszu otrzymuje pierwszy 6 pkt., drugi 5 pkt., trzeci 4 pkt., czwarty 3 pkt. i piąty 2 pkt., pozostali po jednym punkcie. Zwycięscą zostaje zawodnik, który otrzymał największą ilość punktów, o ile żaden z zawodników nie wyprzedził go w okrażeniach. 3) Zawodnik, który jako pierwszy najwięcej razy przekroczy taśmę, otrzymuje żeton za prowadzenie. Do tego biegu zgłosili zawodników: TC. Warszawa, SS. Unjon, TWC., „Resursa”, „Szturm”, „Rapid” oraz Pabj. Tow. Cykl. — ogółem 22. startowało 20.

I finisz (10 km.) 1) Szmít, 2) O. Miller, 3) Placek, 4) Oksitycz, 5) Zerbe; czas 16,49 s.

II finisz (20 km.) 1) Szmít, 2) O. Miller, 3) Zybert, 4) Oksitycz, 5) Placek; czas 33,38 1/2 s.

Odpada Makerski z Warszawy z powodu pęknięcia kieszki.

III finisz (30 km.) 1) Szmít, 2) O. Miller, 3) Abel, 4) Zybert, 5) Oksitycz; czas 50,18 m.

IV finisz (40 km.) 1) Szmít, 2) O. Miller, 3) Oksitycz, 4) Patzer, 5) Zubert; czas 1 godz. 6 m. 4 s.

Blau ulega wypadkowi, jednak kończy bieg.

V finisz (50 km.) 1) Zerbe (o całe okrażenie), 2) Oksitycz, 3) Abel, 4) Blau, 5) O. Miller; czas 1 godz. 22 min. 46 sek.

Zerbe niespodziewanie wyrzyna się i dzięki prowadzeniu przez Beka, uzyskuje całe okrażenie przed resztą zawodników.

VI finisz (60 km.) 1) Zerbe, 2) Szmít, 3) O. Miller, 4) Gabrych, 5) Szenrok; czas 1 godz. 38 min. 59 s.

Zerbego wziął Miller w brawurowym tempie, mimo to Zerbe finiszuje pierwszy.

VII finisz (70 km.) 1) Miller O., 2) Szmít, 3) Zerbe, 4) Szenrok, 5) Oksitycz; czas 1 g. 56 m. 2 s.

VIII finisz (80 km.) 1) Miller O., 2) Szmít, 3) Zerbe, 4) Gabrych, 5) Szenrok; czas 2 g. 14 m. 9 s.

Oksitycz zmęczony wycofuje się z biegu, mając 21 pkt. Materski po usunięciu defektu startuje nadal, uzyskując w 3 finiszach trzecie miejsce i trzyma się dzielnie prawie do końca, czego jednak Kol. Sędziów zgodnie z regulaminem nie bierze pod uwagę.

IX (90 km.) 1) Miller O., 2) Szmít, 3) Zerbe, 4) Gabrych, 5) Szenrok; czas 2 g. 31 m. 47 s.

X (100 km.) 1) Miller O., 2) Szmít, 3) Zerbe, 4) Gabrych, 5) Szenrok; czas ogólny 2 g. 49 m. 1 1/2 s.

Wobec równości punktów, Miller i Szmít rozgrywają mecz, z którego O. Miller SS. Union wyhodził zwycięsko, uzyskując tem samem „Naramiennik Polski Torowy 1925 r.” i duży złoty żeton. Drugą nagrodę: mały złoty żeton otrzymał Szmít SS. Union, trzecią: żeton srebrny połączony Zerbe z TS. Szturm, czwartą: żeton srebrny Gabrych TWC., piątą żeton srebrny Szenrok z Pabj. TC.

Nagrodę za prowadzenie: żeton srebrny, połączony Gabrych TWC. — Naramiennik i nagrody ofiarowane zostały przez SS. Union.

Pierwsza nagroda słusznie należy się O. Millerowi, który na długie dystanse jest bezkonkurencyjny i zwyciężył dzięki swej rutynie. Szmít, liczący lat 18 jest dopiero od roku na torze i zapowiada się świetnie na krótkie dystanse.

Rokuje duże nadzieje Szenrok z PTC., który dziś poraz pierwszy stał na torze, w biegach szosowych zajmuje zawsze poważne miejsca.

POZNAŃ.

Spotkanie reprezentacji piłkarskiej Poznania z Łodzi, należy zawsze do spotkań emocjonujących, a po przegranej osłabionej reprezentacji poznańskiej w Łodzi (3:2) miał się najsilniejszy garnitur grodu Przemysława zrehabilitować, lecz goście rozstrzygnęli na swoją korzyść, ponownie z wynikiem 3:2.

Przed sędzią p. Rżasą z Krakowa stają goście łódzcy w składzie: Pilec, Karasiak, Kubik, Wolfangel, Wieliszek, Friedman, Durka, Herbstreich, Lutowski, Janczyk, Cichowski.

Poznań: Brzeziński, Olejniczak, Flieger, Wojciechowski, Kosicki, Spojda, Niziński, Sroka, Staliński, Przybysz, Szepe.

Po przerwie za Szepego wchodzi Dabert.

Gra w pierwszych pociągnięciach ma charakter jakby wywiadowczy, żadna z drużyn nie atakuje, dopiero w 8-ej minucie inicjatywa przechodzi w ręce miejscowych, którzy są w pierwszej połowie bardzo groźni, ataki ich paraliżuje przedewszystkiem obrona Łodzi. Do 25 min. był Łódź stale w ofensywie, po tym czasie gra się wyrównuje i Łódzianie kilkakrotnie odwiercają pole gospodarzy. W jednym z ataków pada w 30 minucie pierwsza bramka dla Łodzi, strzelona w sam róg. Interwencja Brzezińskiego była spóźniona i przytem za powolna. Środek i szybki atak miejscowych już nacierał na świątynię gości, którzy bronią się zaciekle, nie mogą jednak przeszkodzić zdobyciu bramki wyrównującej przez Przybysza, strzelonej wyrafinowanie tuż obok Pileca. Okłaski nagradzają ten sukces. Kilka chwil dalszych zmagania i następuje przerwa.

Druga połowa była równiejsza, w której goście okazali się naogół groźniejsi. Atak miejscowych przeprowadzony lewą stroną, krótko po rozpoczęciu, przynosi prowadzenie Poznaniowi przez szybkiego Stalińskiego, była to, jak się okazało, ostatnia bramka dla barw Poznania. Twarda drużyna łódzian pracuje nader ambitnie, co nie zawsze można zauważyć u kilku graczy miejscowych. Najlepszy z gości, Karasiak z obrony przechodzi „solo“ przez całe tyły miejscowych i pakuje wyrównującą bramkę, co wprowadza drużynę miejscowych w zamieszanie, a reprezentację grodu kominowego pobudza do intensywniejszej gry. Więcej na froncie są biali (Łódź), szereg w tym okresie groźnych strażów Herbstreicha, broni doskonale Brzeziński. Ataki miejscowych załamują się na obronie Łódzian, w której Karasiak specjalnie trzymał Stalińskiego. Prawa strona Łódzian, podprowadza piłkę pod bramkę poznańską, i Herbstreich decyduje o przegranej Poznania, pakuje zwycięski punkt dla swych barw. Poznań za wszelką cenę chce wynik polepszyć, lecz wszystko bezskutecznie, tyły gości niwecza wszystko i w kilka minut później kończy sędzia ciekawy mecz, a Poznań po raz drugi schodzi pokonany z boiska, tym razem o tyle gorzej, bo grał najlepszy garnitur i na własnym boisku.

Z graczy gości najlepszy Karasiak, nie ustępował mu wiele Kubik. Pilec zadowolony, zresztą nie miał wiele groźnych strażów. Pomoc bardzo pracowita, nie przetrzymywała tak długo piłki, jak pomoc poznańska. Atak był zwinny, szybki i twardziej walczył o piłkę, aniżeli napastnicy miejscowi, wyróżnił się Herbstreich.

Brzeziński, ni zły ni dobry. Pierwszą bramkę wziętą był obrońcą. Obrona słaba, mało z bramkarzem współpracowała. Wykop Flieger i Olejniczak mają słaby, widać było poważną różnicę pomiędzy obroną gości, a miejscową. Olejniczak przytem podaje bardzo nieobliczalnie. W pomocy dobry Spojda i Wojciechowski. Kosicki za wiele kombinował, odbierano mu też piłki bardzo często. Atak robił co mógł, Sroka na środkowego się nie nadaje, także na miejscu łącznika nie spisał się. Dlatego nie wstawiono Smytka, który był nawet na boisku, a ma znacznie lepszą rutynę w takich spotkaniach, wie chyba W. G. i D. Staliński i Niziński byli najżywsi z ataku, lecz wszyscy za miękko walczyli o piłkę.

Gra poznańskiej drużyny była ładniejsza dla oka, kombinacyjnie lepsza, lecz mało skuteczna w przeciwstawieniu do drużyny łódzkiej, która walczyła z większą wolą o zwycięstwo. Publiczności około 2 tysiące. Sędzia p. Rżasa bez zarzutu.

* * *

W walce o tytuł mistrza w dziesięcioboju, zdobył takowy Adameczak z AZS. Poznańskiego, drugi Wasiak z Polonii, trzeci Urbaniak z Warty. (Sprawozdanie w następnym numerze).

GÓRNY ŚLĄSK.

26 września 1921.

Policyjny KS. Katowice — Policyjny KS. Świętochłowice 7:1.

Łatwe zwycięstwo odnieśli Katowiczanie nad jeszcze bardzo słabym bratnim klubem. Na specjalne wyróżnienie zasługują bramkarz Katowiczanie, któremu kapitan związkowy powierzył honor bronięcia naszych barw przeciw niemieckiemu Środkowemu Śląskowi i środkowemu napastnik.

Walki o puchar prezesa GZOPN. p. Fliegera.

* * *

27 września 1925.

Kolejowy KS. Katowice — KS. Diana Katowice 5:3 (0:2).

Typowa walka o puchar, z której Kolejjarze po prawdziwie rycerskiej walce wyszli zwycięsko. Gra sama stała na bardzo niskim poziomie, natomiast była prowadzona od początku do końca w szalonym tempie. Do przerwy była Diana bezwzględnie lepsza, co wyraziła dwoma zdobytymi bramkami; po przerwie obraz gry się zmienił na korzyść Kolejjarzy. Sędziował bardzo dobrze p. Matysek.

KS. Pogoń Nowy Bytom — KS. Pogoń Katowice 2:8 (0:5).

I. FC. Katowice — KS. Naprzód Katowice 3:1 (1:1). Amatorski KS. Król. Huta — KS. Rozdzień Szopienice 5:3 (2:1).

KS. Ruch Wielkie Hajduki — KS. Śląsk Siemianowice 3:2 (1:1).

KS. Orzeł Welnowiec — KS. Mysłowice 06 5:3 (2:2).

KS. Iskra Siemianowice — KS. Kresy Król. Huta 4:3.

Orkan Wielka Dąbrowka — Katowice 06 0:9 (0:5).

KS. Mikołów Naprzód — KS. Welnowiec 25 11:0 (5:0).

PALANT.

Zawody o mistrzostwo Górnego Śląska w pałacu dały następujące wyniki:

KS. Ruda Gotarkowska Góra — KS. Jaskółka Piekary 113:84.

—S. Gotarkowska Góra — KS. Jaskółka Piekary Rudne 78:74.

KS. Ruda Gotarkowska Góra — KS. Polonia Janów 56:99.

KS. Jaskółka Piekary Rudne — KS. Naprzód Nowa Wieś 47:99.

KS. Ruda Gotarkowska Góra — Naprzód Nowa Wieś 44:75.

KS. Polonia Janów — KS. Jaskółka Piekary Rudne 88:43.

Mistrzostwo zdobyła drużyna KS. Polonii Janów z 6 punktami, dalsze miejsca zajęli: II: KS. Naprzód Nowa Wieś, III: KS. Ruda Gotarkowska Góra, IV: KS. Jaskółka Piekary Rudne.

* * *

Dnia 4 października obchodzić będzie Kolejowy KS. uroczystość poświęcenia własnego boiska sportowego. Program uroczystości bardzo bogaty. Gościem Kolejowego KS. będzie Wisła Krakowska.

WILNO.

Wilno — Warszawa 3:1 (3:1).

Spotkanie drużyn reprezentacyjnych, miast Wilna i Warszawy, ścigało na boisko 6 pp. Leg. dawno już niewydziwna ilość publiczności, bo z górą 3.000 osób. Jak na nasze stosunki, to bardzo dużo. Zainteresowanie zawodami bardzo duże, tembardziej, gdy wzięmy pod uwagę fakt, że 4-ry najlepsze drużyny stolicy, a więc Polonia, Warszawianka, Legja i Varsovia w spotkaniach z drużynami wileńskimi w roku bieżącym wszystkie schodziły z placu pokonane. Nic więc dziwnego, gdy w prasie codziennej ukazała się wiadomość, że Warszawa idąc wzorem miast Krakowa i Lwowa, gra równocześnie na dwa fronty w Warszawie ze Lwowem — do Wilna wysyłając drugi garnitur, spodziewano się ogólnie wysokiej porażki słabszych reprezentantów Warszawy, między którymi widzieliśmy zaledwie tylko kilku graczy Legji i Warszawianki. Gdyby nie to, że drużyna 1 pp. Leg. grała w tym dniu w Warszawie o mistrzostwo WP. i nieobecność kilku najlepszych graczy Wilni, którzy wyjechali do Warszawy na zawody wojskowo-sportowe, Wilno wystawiając właściwą reprezentację, uzyskałoby napewno wysokocyfrowe zwycięstwo. Grę rozpoczyna Warszawa i zaraz na wstępie ma możność do uzyskania punktu, mając pozycję bardzo dogodną do strzału, którą marnuje lewy łącznik gości. Gra otwarta, tempo silne, goście grają lewym skrzydłem, jednakże nie stwarzają groźnych sytuacji. Piłkę czasami ładnie przeprowadzają do pola karnego, poza które rzadko przechodzą, gdyż dobrze w tym dniu usposobiona obrona Kotlarski-Grabowiecki J. likwiduje ataki Warszawiaków. U wileńszczyznian zgrania w ataku niema, tak, że grała tylko trójka od prawego skrzydła. Pierwszą bramkę strzela dla Wilna z pięknego przeboju Grabowiecki St. Goście zrywają się do ataku, lecz bezskuteczne ich wysiłki. Wilno przeprowadza bardzo niebezpieczne ataki, szczególnie groźne są wypadki prawoskrzydłowego Grabowieckiego, które likwiduje Akimow. Dwukrotnie bardzo ładnie wystawiony przez Szaleta-Nikolajewa strzela dwie następne bramki dla Wilna. Gościom udaje się zdobyć honorowego gola z winy bramkarza, wypuszczonej z rąk piłkę przez Nowaka pakuje do bramki Krawus. Wynik 3:1 jaki był do pauzy, do końca gry nie uległ zmianie, mimo wysiłków obu stron. Warszawiacy dokładali wszelkich starań, by uzyskać lepszy wynik. Przeprowadzają pod koniec gry kilka ładnych ataków, zakończonych silnymi, bardzo niebezpiecznymi strzałami, które przytomnie bronił Nowak. Z gości na wyróżnienie zasługują Akimow, Luksemburg I i II, Jung i Krawus. Z miejscowych najlepszy był Nowak. Szaler, Nikolajew. Grabowiecki — obaj obrońcy, reszta zupełnie słaba. Rogów 6:5 dla Wilna. Sędziował p. Ryszanek.

LWÓW.

TENIS.

Turniej okręgowy LKT. zakończył się zwycięstwem Kuchara W. w grze pojedynczej i pary Groblewska — Stahl w dublu mieszanym.

Zawody między Klubem Tenisowym 1924 a Lechją, zakończyły się znacznym zwycięstwem pierwszego w stosunku 24:9.

LEKKA ATLETYKA.

Zawody młodzików.

W ciągu zeszłego tygodnia Czarni urządzili lekkoatletyczne zawody młodzików, które przyniosły wcale piękne rezultaty. Wystarczy powiedzieć, że wyniki biegów na 100 m., 400 m. i skoki w dal są lepsze niż na mistrzostwach okręgowych. Imprezie należy przyklasnąć, a organizatorom wyrazić wdzięczność, gdyż tylko usilna praca może podźwignąć tak bardzo

podupadłą u nas lekką atletykę. Wyniki brzmią: *Bieg 100 m.: (finał): 1) Oświęcimski (Czarni) 11.4, 2) Stećkow (Czarni) 11.8, 3) Szeliński (Czarni) 12. Bieg 400 m.: 1) Gawenda (AZS.) 51.1, 2) Stećkow (Czarni) 58.9, 3) Rożka (AZS.).*

Bieg 1500 m.: 1) Boski (AZS.) 4.44, 2) Bernas (AZS.), 3) Szpak (AZS.).

Skok w dal: 1) Oświęcimski (Czarni) 5.95, 2) Wajda (Lechja) 5.45, 3) Szeliński (Czarni) 5.38.

Skok wznwyż: 1) Tott (AZS.) 1.48, 2) Antonowicz (AZS.) 1.43, 3) Gętwicki (Lechja) 1.43.

Rzut kulą: 1) Szeliński (Czarni) 9.44, 2) Zachajkiewicz (Sokół II) 8.89, 3) Antonowicz (AZS.) 8.47.

Rzut dyskiem: 1) Szeliński (Czarni) 27.30, 2) Gawenda (AZS.) 26.47, 3) Schmuck (AZS.) 25.16.

Niedziela 27 września 1925.

Pogoń — Czarni 5:1 (2:1).

Trudno nie zacząć sprawozdania od tradycją już utartych: „elou sezonu“, „derby piłkarskie Lwowa“, „atrakcja“ i t. d. Tak się niestety jednak u nas składa, że wszystkie te nadzwyczajności rodmuchane do maximum przez wojującą prasę, oczekiwane z napięciem przez wojujących zwolenników obu przeciwników, z chwilą, gdy prawdziwa akcja wojenna ma się zacząć na zielonej murawie pryskają i wypadają szaro i nudno. Stara to prawda, że walka o punkty nie dostarczy nigdy takiej gry, jak spotkanie przyjacielskie i tym razem okazała się w całej pełni. Pomijając bowiem nienajlepszą formę drużyn, które starły się na boisku Czarnych, stwierdzić trzeba, że match z małymi wyjątkami był nudny. Najpierw granie na czas przez prowadzących Czarnych — potem brak orientacji i zrozumienia się u ofensywy Pogoni stanowił dla bezstronnego widza zgola niepożądany widok. Natomiast zwolennicy klubowi mieli prawdziwe święto. Mogli się wykrzyknąć do syta i poraz pierwszy w Polsce wyładować nagromadzoną energję w sposób „zachodni“. Oto referent sportowy pewnej gazety miejscowej wpadł na pomysł rozdawania widzom chorągiewek o barwach obu walczących drużyn. Chorągiewkami temi demonstrowano, jak było w planie oznaki zadowolenia i jak nie było w planie — niezadowolenia. Dlatego na przyszłość wypada wyrazić życzenie, by owe chorągiewki zawsze były zrobione z tak nietrwałego i lekkiego materiału, jak i tym razem. W przeciwnym bowiem razie demonstracje będą mniej miłe dla oka a niemile dla skóry. W każdym razie nowości tej należy przyklasnąć. Wracajmy jednak do rzeczy istotnej.

Czarni przegrali zaszczenie. Grali zrazu ładnie, kombinowali sprytnie i przyziemnie, lecz w miarę upływu czasu, odpływała cała umiejętność bezpowrotnie, a w ostatnim kwadransie przedstawiali pożałowania godny widok. Ale wielką niesprawiedliwością byłoby, gdyby się nie podniosło nadszkodzenie ofiarnej gry Drapały na bramce, technicznie już wysokiej Kmicieńskiego i doskonale zapowiadającego się Szwedowskiego na prawej pomocy. Napad zaś z wyjątkiem słabego od początku Harasymowicza, grał równomiernie i razem z resztą drużyny coraz bardziej zawodził. Niedzielnymi zwycięscami Czarnych, a mistrz Polski z przed kilku miesięcy, to duża różnica. Jedyne obrona Olearczyk-Giebartowski stoi na dawnym poziomie. Natomiast wielki Górlitz umie przepuścić łatwą piłkę, pomoc, w której solidnym jest tylko Gulicz, nie umie współdziałać z napadem (Hanke braki nadrabia grą faul), lewa strona napadu w końcu zupełnie nie „chodzi“. Natomiast w najlepszej kondycji jest Stonecki jedyny, rozumiejący korzyści nowej reguły o spalonym, szybki i doskonale centrujący. Batsch i Wacek bardzo pracowici, rozumieją się, lecz ich zdolność strażowa razem z mitem o najlepszej trójce środkowej Polski, narazie zanika.

Pogoń wystąpiła w pełnym składzie, Czarni bez Winnickiego i Müllera. Gospodarze zaczynają, atak ich wstrzymuje Hanke ręką, wolny, ładna kombinacja Sawki z Kopciem IV i Chmielowskim, po której ten ostatni strzela w 1 min. bramkę, zresztą do obrony. Od tej chwili gra przeważnie w okolicy bramki prowadzących, którzy bardzo nierozsądnie postanawiają grać na czas. Niesłychanej zaś ilości pozycji Pogoń nie wykorzystuje, zadowalając się rogami, których zbiera się pokaźna cyfra. Strzał za strzałem mniej lub bardziej udany. Wszystko łapie pewnie Drapała. Moment jeden jest godny wzmianki. Szabakiewicz przejeżdża trzech przeciwników, strzela, Drapała odbija, Szabakiewicz poprawia i Kmicieński na linii już ratuje niechybny gola. Dopiero w 33 min. Wacek z centrum Stoneckiego wyrównuje. Witkowski zwinia ręką na przedpolu karnem, a wolnego broni cała drużyna. Na minutę przed odgryzaniem połowy, strzela z ciżby graczy Hanke i Pogoń prowadzi.

Już w 51 min. Wacek wyrzyskuje karnego za rękę Hawlinga. W tym okresie Drapała wykonuje kilka przepięknych parad, a Czarni śmiejeł nacierają. Lecz w 70 min. Wacek z przeboju strzela czwartą bramkę, jedyną do obrony z puszczonej przez Drapałę. Dwa razy Górlitz skutecznie interwenjuje, poczem znowu Wacek piękną główką ustala rezultat. Mimo tych czterech przez siebie strzelonych goli, nie wykazuje on tego dawnego armatniego wprost strzału. Na cztery minuty przed końcem sędzia usuwa Batscha za nie stosowne odezwanie się z boiska, w ostatniej zaś chwili broni Drapała karnego, nie wykrozystanego przez Stoneckiego. Rogów 9:0 dla Pogoni. Z bardzo trudnego zadania wywiązał się p. Schargel zupełnie dobrze, mimo, że był za mało skrupulatny wobec licznych fauli. Chorągiewkowej publiczności około dwa i pół tysiące.

Sobota, 26 września 1925.

Hasmonea — Lechja 1:1 (0:0).

Nadspodziewany sukces Lechji w walce o puchar LZOPN. Biało-niebiescy mieli przewagę, nie dającą efektu. W Lechji bardzo dobry Reif w obronie. Sędzia p. Zawilowski.

KRAKÓW.

LEKKA ATLETYKA.

Dnia 20 bm. odbyły się pierwsze wewnętrzne zawody pań KS. Cracovia. Jak na krótką początkową pracę startującą zawodniczki wykazały wcale dobre przygotowanie i niezłe wyniki, gdyż z wyjątkiem 60 metr. pobili wszystkie dotychczasowe rekordy krakowskie. Na specjalne wyróżnienie zasługują Wichurzanka, która się zapowiada na pierwszorzędną zawodniczkę.

Wyniki były następujące:

Skok w dal: 1) Wichurzanka 4.17, 2) „Jasna“ 3.87, 3) Berhang II 3.30 m. — Rzut oszczepem: 1) Wichurzanka 18.50, poza konkursem 18.675, „Juno“ 16.07. 3) Szezerbiana 11.15, poza konkursem Berhang I 13.945 m. — Bieg 60 m.: 1) „Jasna“ 10 s., 2) Berhang II. 3) Martinówna. Poza konkursem Berhang II 9, 6 sek. — Pchnięcie kulą (5 kg.): 1) Wichurzanka 6.61, 2) „Juno“ 5.72. 3) Szezerbiana 5.49 — Bieg 100 m.: 1) Wichurzanka 15 sek., 2) Berhang II 4 mtr. w tyle. 3) Martinówna. — Skok wzwyż: 1) „Jasna“, 2) Berhang II, obydwie 1.09.

PLYWANIE.

MIEDZYKLUBOWE ZAWODY CRACOVII.

Słoneczna pogoda kilku ostatnich dni nie dawała spokoju krakowskiemu pływakom. Żal im było przejść w spoczynek bez oficjalnego pożegnania się z basenem i zwolennikami sportu pływackiego. Sekcja pływacka Cracovii podjęła się zorganizowania ostatnich zawodów sezonu. Program doraznie zestawiono z uwzględnieniem pory, treningu i... temperatury wody. Niezbyt obszerny, ale urozmaicony program przeprowadzono tak sprawnie, że nad podziw licznie zebrana publiczność była w zupełności zadowolona, żałując, że sezon już się kończy. Największe zainteresowanie obok skoków, budzi naturalnie mecz waterpolowy. Dwie kombinowane z klubów krakowskich drużyny grały wcale dobrze, ale pływacy przecenili swe siły. W drugiej połowie mecz przerwano, bo więcej zawodników było na brzegu, niż w wodzie. Czasu uzyskane naturalnie słabe. W skokach podobał się Schönfeld w produkcjach z wieży Sienkowski i małecki Walz z trampoliny. Doskonale grał w piłkę wodną Trytko II. Schönfelda unieruchomił w zupełności pilnujący go świetnie Osiek.

Wyniki następujące:

50 y. dowol. juniorów: 1) Soldinger W. (Mak.) 38.3 sek., 2) Schreiber (J.) 41.6 s. — 3×50 y. dowol. pań: 1) Jutrzenka I (Lachs, Binder, Schreiber O.) 2:27.3, 2) Jutrzenka II (Schreiber L., Majerczyk, Feilgut) 2:37.2, AZS. (Schreiber, Lubieńska, Nowak) 2:26.2. — 100 y. grzbiet pań: 1) Schönfeld (J.) 1:23.2, 2) Smolka (Cr.) 1:26.2. — 100 y. dowol. pań: 1) Sienkowski (Cr.) 1:22.2, 2) Soldinger W. (M.) 1:25.7, 3) Klein (J.) 1:28.4. — 3×50 y. pozyc. pań: 1) Jutrzenka (Klein, Schönfeld, Wachtel) 1:56.6, 2) Cracovia (Hubczek, Smolka, Sienkowski) 3.5 m. w tyle. 3) Makkabi 2:08.2. — Skoki popisowe: Sienkowski (C.), Kalb (J.), Walc (C.), Bester I i Bester II (J.). — Skoki popisowe z wieży Schönfeld (J.) — Team I (Rose, Osiek, Soldinger III, Klein, Soldinger II, Trytko II, Sienkowski). Team II (Katz, Wachtel, Soldinger I, Wadler, Szajdakowski, Lewkowicz, Schönfeld) 5:2.

WIOŚLARSTWO.

Regaty Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie.

Trzecie wewnętrzne regaty Sekcji Wioślarskiej AZS. Kraków odbyły się dnia 20 września. W programie znajdowały się biegi czwórki, w tem specjalny bieg czwórek spacerowych nowiejusz zorganizowany specjalnie dla nowej placówki wioślarstwa, a mianowicie Towarzystwa Koleżeńkiego Szkoły Rolniczej w Czernichowie. Publiczności, mimo braku jakiegokolwiek reklamy zebrano się stosunkowo dużo, tembardziej, że regatom, jako wewnętrznym, brakowało tej emulacji, jaka się znajduje przy regatach międzyklubowych. Jako pierwszy odbył się bieg czwórek półwysięgowych o nagrodę wędrowną wicepr. Związku p. Stanisława Fächer: po dwóch przedbiegach zakwalifikowały się do finału dwie osady, z których zwyciężyła osada: Hof Tadeusz, Kohlberger Tadeusz, Talewski Roman, Bogdanowicz Antoni, ster: Wł. Długoszewski w czasie: 3:46.2. Bieg czwórek nasadnych przyniósł zwycięstwo osadzie czernichowskiej: Kulczycki Kazimierz, Pokutyński Ludwik, Neusser Kazimierz, Renogrowicz Kazimierz, ster. Adamowski Ryszard, w czasie 4:25.2. Bieg czwórek młodzieżowych średnich i nagrodę wędrowną prof. Ludwika Leszki wygrała osada: Król Stanisław, Fischer Józef, Górka Ryszard, Szczawiński Adam, ster. Wł. Długoszewski. Jako ostatni rozegrano bieg czwórek wyścigowych: pierwsza przybyła do mety osada: Hof Tadeusz, Kohlberger Tadeusz, Talewski Roman, Bogdanowicz Antoni, ster. Długoszewski Włodzimierz, w czasie 4:29.4 druga osada: 4:31.

KOLARSTWO.

Zawody (wyścigi) kolarskie Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów odbyły się dnia 20 bm. na szosie wielickiej.

Biegów V.

Bieg I. 8 km. 2 nagrody w żetonach. Startowało 5. Do mety przybyli: 1) Milewski Wład. 17 m. 2/5 sek. 2) Mowczanowski Miecz. 17:54.

Bieg II. 15 km. 3 nagrody w żetonach. Startowało 10. Przybyli: 1) Kurek Ludw. Klub Sp. Trzebinia 33:16 1/5, 2) Zapiór Stan. Klub Cykl. i Mot. Wieliczka 33:47, 3) Piotrowicz „Cracovia“ 35:56 1/5.

Bieg III. 30 km. Mistrzostwo KKC i M. 7 nagród (w tem dwie ofiarowane przez P. Lenartowicza członkom KKC i M.) w żetonach. Przybyli: 1) Barzycki 58:45 1/5, 2) Pawluszek 58:45 2/5, 3) Maczek 61:24 1/5.

Bieg IV. (niestowarzyszonych) 10 km. 3 nagrody żetony. Przybyli: 1) Wronski Henryk 19:47 3/5, 2)

Pachel Wład. 19:54 1/5, 3) Ulrich Bronisław 19:60.

Bieg V. na 100 met. „powolny“. Startowało 6. Przybył ostatni a zarazem jedyny do mety Blicharski Kazimierz (z Krakowa) z KKC i M. jadąc nadzwyczajnie.

Tytuł Mistrza KKC i M. na rok 1925/26 uzyskał Barzycki.

Funkcje sędziów pełnili: Prezes Maternowski, Jamka, Weiss, Choczner, Dudnicki, oraz jako kontrolerzy pół metkowi pp. Gregorezyk, Würstel i Wincenciak. Starter p. Łaskiewicz Tadeusz.

TENNIS.

Międzyklubowe zawody tenisowe AZS. — Cracovia.

Przedsiębiorca, aczkolwiek młoda, bo wznawiająca po sześciu latach swą działalność sekcja tenisowa Cracovii wykazuje obecnie znaczną żywotność i dąży stale do podniesienia klasy swych zawodników. W tym celu urządza częste zawody międzyklubowe z silniejszymi i bardziej rutynowanymi sekcjami pokrewnych towarzystw. W tym miesiącu przypadły na ubiegłą niedzielę trzecie z rzędu zawody. Przeciwnikiem był tym razem na placach Cracovii AZS. krakowski, który dysponuje najsilniejszą drużyną tenisową w Krakowie.

W spotkaniu tem uzyskali gospodarze wcale zaszczepny rezultat, gdyż AZS uzyskał zwycięstwo w stosunku 11:5. przyczem w grach pojedynczych panów podzielono się punktami w stosunku 3:3. Decydującą przewagę dały „akademikom“ gry pań w których dominowały znakomite tenisistki pp. Dubieńska, i Boniecka, oraz gry mieszane których wyniki wobec udziału tych pań i ich klasy z góry nie ulegały żadnej wątpliwości. Sekcja Cracovii zyskała wiele przez przystąpienie kpt. Gaydy, finalisty w mistrzostwie tenisowem armji.

PIŁKA NOŻNA.

Nie można się powtarzać, gdyż w przeciwnym razie musiałoby się napisać, że niedziela była „jalo“a. Tym razem trzeba usprawiedliwić tem, że ani Cracovia ani Wisła nie mogły angażować zdekompletowanych swych drużyn w poważniejszych spotkaniach. Wzmocnione rezerwy, czy też osłabione pierwsze potykają się z B-klasowymi przeciwnikami, którzy w ten sposób zyskują możliwość wykazania swego poziomu wobec szerszej publiczności. Tylko, że ta nie bardzo się na te zawody, z krzywdą drugiej klasy, kwapi.

Sobota 26 września 1925.

Makkabi — Zwierzyniecki 3:0 (2:0).

Po paratygodniowej przerwie rozegrała Makkabi pierwszy swój mecz w sezonie jesennym. Zrozumiałe, że na drużynie pauza nie przeszła bez ujemnych skutków. Jakkolwiek bowiem przerwa, gdyby się rozchodziło o wzgląd na zdrowie graczy, jest pochwalną godną, to wątpliwe należy, czy była wskazana w tej rozciągłości i w tym okresie. Zdaje się, że należałoby raczej skonstatować zanik inicjatywy u przedsiębiorczej zwykłej sekcji piłkarskiej Makkabi. Zwierzyniecki wystąpił z rezerwowymi, a zdekompletowany został też przez wykluczenie niesforne go gracza. Zawody miały więcej charakter treningowy, przyczem drugoklasowi nie zasłużyli na tak wysoką porażkę.

Krakowianka — Jutrzenka 5:2 (3:2).

Jutrzenka wystawia obecnie dwa garnitury. Każdy z zwalczających się obozów ma swą pierwszą drużynę. Drużyna, która wystąpiła przeciw Krakowiance, bardziej przypominając Jutrzenkę z okresu przed przesileniem, aniżeli ta jedynastka, która grała z Uranją. Pomimo jednak udziału Melleri Hollendra, Balsama, Klotza, Pitzelego I i II oraz Krumholza, także i tej drużynie nie sprzyjało szczęście. Trudno się dziwić. Kryzys, który panuje obecnie w klubie, musi odbić się ujemnie tak na psychice, jak i formie graczy. Zwycięstwo Krakowianki było zasłużone. Młode to towarzystwo pracuje nad sobą, a postępy są widoczne. Już dzisiaj należy Krakowianka do najlepszych drużyn drugiej klasy, a szeregi graczy mogłyby śmiało znaleźć miejsce i w pierwszoklasowych drużynach.

Przebieg zawodów był bardzo interesujący, drugoklasowi mieli dzięki swej ambicji i świetnemu treninowi w drugiej połowie wcale znaczną przewagę. Sędzia p. Kubiński dobry.

Niedziela 27 września 1925.

Cracovia — Krowodrza 2:0 (2:0).

Cracovia z rezerwowymi za „Wiednyczków“ grała bardzo słabo. Grając pierwszą połowę z wiatrem, duży przeciwnika, ale, pomimo szeregu dogodnych sytuacji, uzyskuje tylko dwie bramki. W drugiej połowie gra się wyrównuje. Krowodrza atakuje energicznie, ale uzyskuje tylko szereg niewykorzystanych rogów i bramkę strzeloną ręką. I na tej drużynie drugoklasowej widać bezspornie wielkie postępy.

Sędzia p. Schneider.

Wisła — Garbarnia 2:0 (1:0).

Oslabieni rezerwowymi czerwoni, przedstawili się bardzo słabi, gdyż i stali gracze „pierwszej“, jak np. Balcer, byli bez ambicji i grali poniżej swej zwykłej formy. Garbarnia niezmiernie ambitna, stawia silny opór, zagrażając też często bramce przeciwnika. Stwierdzić należy, że druga klasa krakowska poczyniła w roku bieżącym, po tamtego rocznym spadku poziomu, ogromny krok naprzód. Sędzia p. Arczyński.

CZĘSTOCHOWA.

20 września 1925 r.

Zawody międzymiastowe o puchar KZOPN.

Częstochowa — Sosnowiec 9:0 (3:0).

Po zwycięstwie nad Dąbrową Górnią, w stosunku 4:1, naknęła się Częstochowa na swego najgroźniejszego rywala, jakim jest Sosnowiec, w podokręgu. I dlatego też przygotowywała się jedynastka nasza z całą powagą, świadoma swej odpowiedzialności, do powyższych zawodów. Sosnowiec natomiast przyjechał

po zwycięstwo. I stało się to, co się tak często zdarza. Sosnowiec poniósł sromotną klęskę. Przebieg gry — to gniotąca prawie przez cały czas zawodów przewaga Częstochowy, której drużyna, dobra we wszystkich liniach i nie posiadająca słabych punktów, pod każdym względem przewyższała sosnowiczanie. Częstochowa nie wyzyskała ponadto rzutu karnego. Bramki strzelili: Zieliński 5, Goldszajder 3, Markowicz 1. Sędzia p. Pytlík, pozostawiał pod względem bezstronności wiele do życzenia. Sosnowiec grał pod koniec w dziewiątkę.

W ten sposób Częstochowa weszła do półfinału gier międzymiastowych.

SOSNOWIEC.

Tur — Makkabi 0:6 (0:3).

Mistrzostwo kl. C. Silna przewaga Makkabi zakończona została 6 bramkami strzelonymi przez Fruchcweiga (2), Saperę, Szmidta, Szerera i Zelingera. Sędziował p. Mazur.

Sosnowiec — Świt 1:1.

Mistrzostwo klasy B.

Arja — Ruch 2:2 (1:1).

Sędziował p. Żak.

Makkabi (Tel-Aviv) mistrz Palestyny — Makkabi 2:2 (1:2).

Wynik należy uważać za wielki sukces młodej C-kl. Makkabi. Gra stała na wysokim poziomie, prowadzona była w żywym tempie i fair. Drużyna palestyńska górowała nad gospodarzami kombinacją i grą głową. Bramki dla gości uzyskał Lumek (1 z karnego), dla Makkabi Fruchcweig i Saper. Sędziował p. Kałkowski.

Makkabi (Tel-Aviv) mistrz Palestyny — Hakoah 3:3 (1:2).

Gra prowadzona fair i ostrem tempem. Goście grają systemem górnym. Bramki dla gości uzyskał Lumek, dla Hakoahu Gutman 2 i Horowicz. Sędziował słabo p. Czech przyznając 2 bramki dla Hakoahu, uzyskanych ze spalonego.

DĘBLIN.

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE 2-ej DYWIZJI KAWALERJI.

Po zakończonych manewrach 2-ej Dyw. Kaw. z inicjatywą D-cy tej Dyw., Gen. Bryg. Dreszera, wielkiego zwolennika sportu, odbyły się w dniu 19 września 1925 w Dęblinie na boisku 15 pp. zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo 2-ej Dyw. Kaw.

Organizacja zawodów D-ca 4 p. Strz. Kon. ppłk. Leciewicz. Kierownictwo zawodów wybitny fachowiec por. Szwoleżerów Bigoszewski.

Osiągnięte wyniki należy uważać za bardzo dobre, gdyż żołnierz kawalerji faktycznie ma za mało czasu, aby mógł systematycznie trenować i trzeba podziwiać zamiłowanie do sportu tych ludzi, oraz umiejętność kierownictwa pod tym względem ze strony Referentów Sportowych (oficerów).

Tylko w tych oddziałach sport jest uprawiany, gdzie dowódca pułku, oraz referent sportowy są miłośnikami sportu. Bo jednakże większość oficerów kawalerji nie uznaje jeszcze dotąd innego sportu, oprócz konnego.

Zawody, które odbyły się w Dęblinie, są pierwszemi zawodami większej jednostki kawalerji, oby przykład tej dywizji znalazł licznych naśladowców.

Wyniki zawodów:

100 m.: plut. Byszewski 1 DAK. 11.8. 400 m.: kaprl-Rokisz. 1p. Szwol. 1.8. Bieg na przełaj 6 km.: strz. Woltański 4 p. strz. Kon. 22.—. Rzut granatem: kapr Iwaszkil. 1 p. Szw. 55 m. 20 cm. Rzut kulą: plut. Byszewski 1 DAK. 10 m. 88 cm. Rzut oszczepem: kapral Komala. 1 p. Szwol. 36 m. 50 cm. Rzut dyskiem: wachm. Kaspro, 4 p. Strz. Kon. 30 m. 90 cm. Skok w dal: wachm. Urbanik. 1 p. Szwol. 4 m 82 cm. Skok wzwyż wachm. Kaspro, 4 p. Strz. Kon. 1 m. 35 cm. Skok o tyczce: kapr. Kornala. 1p. Szwol. 2 m 42 cm. Sztafeta 100×100×100×100: 1 p. Szwoleżerów 53 s. Przeciąganie liny: 4 p. Strzelców Konnych.

KOMUNIKATY

Kolejowy Klub sportowy „Metal“ w Tarnowie. urządza w niedzielę 11 października br. wyścigi kolarskie na drodze Tarnów-Pilzno.

Bieg kolarski na przełaj urządza RKS. „Legja“ w Krakowie w niedzielę dnia 4 października 1925 o godzinie 2.30 po poł. Trasa około 25 km., start i meta na boisku RKS.



INFORMACJE:

Warszawa:

Nowy Świat 24, tel. 9-00
Lotnisko „ 8-50

Kraków:

Ekspozytura P. L. L.
Sw. Anny 4, tel. 32-22

Lwów:

Ekspozytura P. L. L.
Hotel George'a, tel. 6-10

Gdańsk:

Zastępstwo P. L. L.
Lotnisko-Wrzeszcz 415-31

Wiedeń:

Zastępstwo P. L. L.
I., Wiedeń, Tegetthof
tel. 72-575

Final Davis Cup i gry o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych wykały raz jeszcze wyższość Ameryki. Drugie miejsce zdobyła Francja, dzięki wspaniałemu powrotowi do formy Borotry.

Mistrzostwa Polski w Warszawie zamknęły sezon tenisowy, jak przynajmniej w tej chwili u nas wygląda. Tu i ówdzie słyszymy o spotkaniach międzyklubowych, o charakterze przeważnie gier treningowych-drużynowych, tu i ówdzie słyszymy o wyjazdach naszych graczy za granicę, jak o ostatniej wycieczce AZS Kraków do Rumunii i projektowanym wyjeździe do Meranu, naogół jednak sezon jesienno-jesienno, tak wspinały, jeżeli chodzi o pogodę, przedstawia się sportowo niezmiernie błado.

Z tem większym zainteresowaniem zwracają się nasze oczy za Ocean, a raczej ściślej biorąc do pism fachowych, które przynoszą nam wiadomości o piątym akcie wielkiego dramatu, jakim jest stale walka o puchar Davisa.

Wiele zainteresowania wzbudziły u nas spotkania „Davisowe“ na wiosnę. Przecież po raz pierwszy w tym roku, tenis nasz wystąpił oficjalnie na arenie międzynarodowej, przez spotkanie z Anglią w pierwszym kole rozgrywek o sławną nagrodę. Pobici w Warszawie 5:0, straciliśmy rychło zainteresowanie tym przedmiotem. Nasunęły się inne wypadki krajowe, w dziedzinie tenisa nie będące może wielkim rewolucyjnym postępowaniem naprzód, ale w każdym razie za-



Tilden, najlepszy tenisista świata. Sennecke

śmiewające dalekie sprawy, a świadczące o powolnym ale stałym postępie. Tymczasem drużyna angielska, którą mieliśmy przyjemność poznać u nas i drużyna francuska, która rozpoczęła swe występy walkami z Węgrami, i Włochami, spotkały się w ostatecznych walkach w strefie europejskiej, i, jak było do przewidzenia, Francuzi zatrzymali i na ten rok zaszczyt reprezentowania Europy w walkach ostatecznych. Równocześnie w grupie drugiej, Japonia, Australia i Hiszpania (ture caduce grająca na innej półkuli) wybiły się na czoło zawodników. Bracia Alonso nie zdolali jednak ratować sytuacji Europy, która w tym roku miała wyjątkową szansę stawiania w dwu grupach, zostali wyeliminowani przez Japończyków, ci z kolei przez zeszłorocznych finalistów — drużynę australijską. Trzech ostatecznych przeciwników było już dobrze znanych w ostatnich dniach sierpnia: Australia i Francja miały rozegrać ze sobą, któremu z państw przypadnie w udziale zaszczyt spotkania się z obrońcą pucharu, Stanami Zjednoczonymi, który w myśl postanowień, nie gra, czekając aż gry eliminacyjne wskażą mu przeciwnika. Już ostatnie gry dały niespodziewane rezultaty. Donosiliśmy o nich w krótkości. Tu tylko przypomnę, że mimo bardzo pewnych siebie oświadczeń Andersona, kapitana drużyny australijskiej, który lekceważył sobie zupełnie francuzów, ci ostatni z łatwością zwyciężyli drużynę australijską, zostawiając jej kapitanowi wątpliwą przyjemność, dumania nad zmiennością losu. Po raz pierwszy drużyna europejska, poza angielską, stanęła do ostatecznej rozgrywki. Jest to w pierwszej linii zasługa wielkiego gracza francuskiego Borotry. Ten, do niedawna jeszcze mało znany gracz, zadebiutował wspaniale zeszłego roku na międzynarodowym terenie, wygrywając z wielkim tępem, nieoficjalne Mistrzostwo świata w Wimbledon. W czasie Olimpiady był jednym z najpoważniejszych konkurentów Amerykanów. W roku bieżącym wykazał pewien spadek formy, u-



Anderson—Borotra

stąpił w mistrzostwie Francji i w Wimbledon pierwszym miejsca Lacoste, drugiemu młodzieńskiemu graczowi francuskiemu i ostatecznie teraz nie był faworytem. Nadzieje wszystkie pokładano w Lacoste. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Lacoste zaczął opadać w formie: może przemęczony ciężkim bądź co bądź sezonem, wymagającym ciągłych jazd i przemieszczania, Borotra natomiast od gry do gry stał się poprawiał.

I tak Borotra wygrywa oba spotkania w single'u z Andersonem i Pattersonem, razem wygrywają grę podwójną, Lacoste jednak nie jest w stanie pobić Pattersona, a widząc, że rezultat jest już na ich korzyść rozstrzygnięty, ustępuje, nie stając do gry przeciwko Andersonowi.

Spokanie ze Stanami Zjednoczonymi, na wspaniałych placach trawiastych Germantown Cricket Club



Lacoste—Patterson.

w Filadelfii, placach na których Tilden, jeszcze przez nikogo nigdy nie został pobity, było z góry rozstrzygnięte. I mimo wielkich wysiłków Borotry, grającego wspaniale, pretendującego swą grą do drugiego lub trzeciego miejsca w ogólno światowej liście graczy, a do pierwszego miejsca przez swoje niezrównane volley'e nie udało się obu francuzom ani jednej gry na swoją korzyść rozstrzygnąć. Tilden i Johnston w singlach Richards i Williams w double'u nie dali się pobić. Borotra entuzjazmował 12.000 publiczności wspaniałą grą, Lacoste robił co mógł, — zwycięstwo jednak amerykańskich „królów tenisa“ było zupełne i bezapelacyjne.

Zapewne i w przyszłych latach pozostaną oni nadal zwycięzcami. Na przyszły rok jednak, gdy po raz pierwszy supremacja Anglosasów została złamana, prawdopodobnie Francja będzie ich przeciwnikiem. Tem pewniej, że najpoważniejszy konkurent: Australia, już dziś oświadcza, że kosztą wyekwipowania i wysyłki drużyny przekraczają możliwości finansowe Związku australijskiego. Cokolwiekby było, drużyna francuska może być dumna, że tak dobrze broniła barw swego kraju i całej starej części świata.

Godnem uzupełnieniem gier o puchar jest wspaniała konkurencja indywidualna: gry o Mistrzostwo Stanów Zjednoczonych. I tu stawali gracze zamiejscowi, przybyli z racji Davis cup'u. Lacoste, Borotra, Harada, Anderson ubiegali się o tytuł mistrza Ameryki. Po raz szósty jednak z kolei walka ostateczna rozegrała się między dwoma starymi finalistami: Tildenem i Johnstonem. Walka wspaniała i zażarta, z której po raz szósty wyszedł Tilden zwycięzcą, po raz szósty zdobywając tytuł mistrza i po raz szósty bijąc Johnstona, zajmującego po raz szósty drugie miejsce.

We wspaniałej przeszło dwugodzinnej walce rozstrzygnęła przewaga fizyczna, siła atletyczna. Johnston, zdobywszy w szalonym wysiłku dwa pierwsze sety, nie był w stanie obronić ostatniego, gdyż Tilden odebrał mu dwie gry był jeszcze w pełni sił, podczas gdy Johnston nie był już w stanie nadążyć.

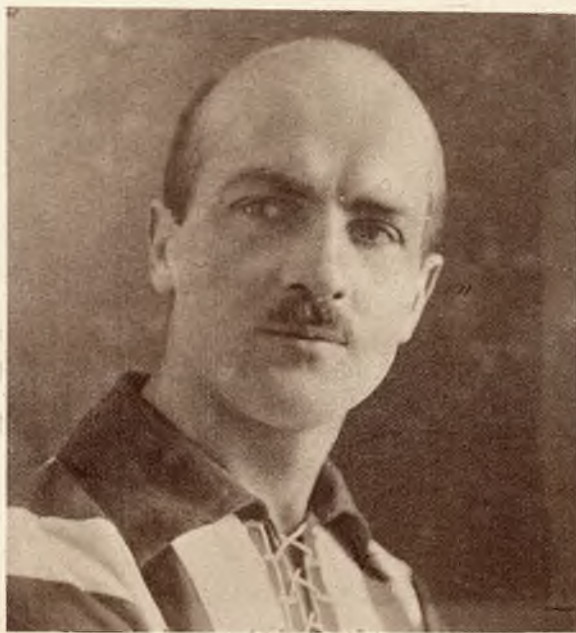
Wielki sezon tenisowy zakończył się tymi grami. Obecnie zostaje jeszcze w Europie szereg gier międzypaństwowych do rozegrania. My niestety nie mamy, żadnych takich spotkań na widoku. A szkoda, bo nasz tenis dojrzał już, jeżeli nie do zwycięstw to przynajmniej do konkurencji w klasie średniej europejskiej.

Najpopularniejszy piłkarz polski jubilatem.

Periy

15 lat to szmat życia. Piętnaście lat gry w piłkę nożną to rekord swego rodzaju. Rzadki rekord. Gdy się wspomina o piętnastoletniej *aktywnej* pracy sportowca, to w większości wypadków, w tak olbrzymiej większości, że śmiało można rzecz uogólnić, pisze się nekrolog, kładzie się kamień grobowy na aktywne wykonywanie danego sportu. Synowiec, którego piętnastolecie gry w barwach pierwszej swej drużyny święciła Cracovia, jest chlubnym w tej mierze wyjątkiem. Od niego bowiem tylko zależy, czy chce być nadal graczem, w każdej chwili może się zdecydować na chlubne kontynuowanie, swej tak chlubnej działalności. Gdy w ubiegłym roku, przenosząc się do Katowic, pożegnał się z ukochanymi barwami, nie znajdował się u kresu swych sił, nie było takich okoliczności, któreby go zmuszały do stałego rozbratu z zieloną murawą. Poziom jego gry był jeszcze tak wysoki, że niejednen z dużo młodszych rywali marzył, aby wogóle wznieść się do takiej klasy. A, że tak było dowiódł swym jubileuszowym występem. Po nieznaczonym treningu, po rocznej przerwie, nie mógł, rzecz prosta, być nadal najlepszym pomocnikiem w Polsce. Ale niektóre pociągnięcia wykazały, że „Żyła” żyje, nie tylko swą długoletnią rutyną. Owszem jasne było,

że niewiele tygodni odpowiedniej zaprawy i dwa, trzy mecze, a „Lysy kapitan” znów będzie należał do nielicznych piłkarzy polskich, którzy śmiało ostoją się wobec najlepszych z zagranicy.



Jeden z ostatnich meczów Synowca w r. 1924 D. F. C. (Praga)—Cracovia 3:2.

Ale piętnaście lat gry Synowca nie można traktować tylko pod kątem widzenia tej ilości lat jako gracza. Bo pominąć już trzeba, że grzał 318 meczów w pierwszej drużynie, że 10 lat był kapitanem tej drużyny, że grał w Danji, Szwecji, Niemczech, Czechach, Austrii, Węgrzech, Francji, Hiszpanji, że osiem razy będąc kapitanem polskiej drużyny reprezentacyjnej tyleż razy bronił barw państwa. Działalność Synowca nie kończyła się na kopaniu piłki. Najlepszy towarzysz i przyjaciel, był wzorem cnót sportsmena. Z niego jako gracza i człowieka brało sobie przykład setki i tysiące młodszych.

Nie poprzestawał Synowiec jednak na tem. Przyczyniał się do budowy sportu polskiego pracując niezmiernie w związkach. Należał do pierwszych w Polsce publicystów sportowych.

Zawczasie jeszcze na ocenę jego zasług, gdyż praca jego nieskończona. Życzyć mu tedy możemy tylko ad multos annos!



Przed meczem Jugoslawia—Polska w r. 1923. Kapitanowie drużyn Synowiec i Dubrawci.



Prezes K. S. Cracovia i P. Z. P. N. Dr Cetnarowski wręcza Synowcowi dyplom honorowy.

„Pierwszy krok” Stadjonu pełni z powodzeniem rolę imprezy propagandowej.

Choć wydawnictwo „Stadjon” istnieje dopiero od lat dwóch, potrafi urządzać już czwarty jesienny bieg kolarski. Nie znaczy to, by w każdym roku jesienną powtarzała się dwa razy, a rzecz się w ten sposób przedstawia, po prostu dlatego, że do rachuby wchodzi zawody wiosenne i jesienne. Stąd też pochodzi to, że impreza, której tytuł nosi w sobie cechy doroczności, odbywa się w ciągu dwóch lat po raz czwarty.

Popularyzacyjny bieg kolarski organizowany przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistów pod protektorem Stadjonu, który dostarcza nagród, wzorowany jest na paryskim „premier pas” urządzanym przez znaną fabrykę opon „Dunlop”. O ile paryski „Premier pas” gromadzi na starcie zazwyczaj tysiące nowicjuszy, między którymi kryje się wiele nieznanych talentów, kandydatów na przyszłych profesjonalistów, o tyle u nas na starcie staje garstka zawodników stosunkowo nieliczna, ale jednak z roku na rok coraz liczniejsza. Podczas gdy dwa lata temu zjawili się ich 40, o tyle ostatniej niedzieli było zawodników 143, z pośród 184 zgłoszonych. Do mety doszło 103 kolarzy, co stanowi procent zupełnie pokąźny, zważywszy, że startowali sami początkujący, którzy nigdy jeszcze nie brali udziału w żadnych zawodach. Jeżeli uprzytomnimy sobie ile niespodzianek ma zawsze cyklista torowy z pękającymi oponami, zwłaszcza na polskich szosach, uznamy liczbę 103 kończących bieg, za pocieszącą.



Grupa zwycięzców.

Start odbył się na szosie wawerskiej, trasa wynosiła dwadzieścia pięć kilometrów, po dwanaście i pół w każdą stronę. Zawodnicy od razu w zadziwiająco szybkim tempie rozwinęli się w długiego węża, gubiąc maruderów i pechowców, już na pierwszych kilometrach.

Ostatecznie do mety przybył pierwszy Z. Czarkowski w 51:26,7, drugie miejsce zajął Z. Sobolewski, trzecie St. Jarmulowski. Czas gorszy o 3 minuty niż w roku zeszłym. Zważywszy, że bieg ten gromadzi zawsze tylko nowicjuszy, nie należy spodziewać się poprawy czasów z roku na rok.

„Pierwszy Krok” zadanie swe spełnia bardzo dobrze. Niewątpliwie korzystną będzie proponowana innowacja, by do biegu jesiennego mogli stawać także zwycięzcy wiosenni, gdyż nie wystarczy zachęcić do pracy sportowej nowicjuszy: trzeba dać im jedne i drugie zawody, w których mieliby szansę sukcesu. Trudno bowiem wymagać, by przypadkowy zwycięzca takiego „pierwszego kroku” stawał od razu np. do biegu naokoło województwa, gdzie miałby do czynienia ze wszystkimi mistrzami. Wogóle nie zaszkodziłoby, na przyszłość zwracać u nas więcej uwagi na kolarstwo szosowe, a mniej zajmować się torowem, które daje wprawdzie duże dochody, ale ma tendencję robienia ze sportsmena cyrkowca. Kolarstwo szosowe ma wszelkie dane by w naszych warunkach, nawet przy znacznym rozwoju, pozostać długo jeszcze czystym sportem amatorskim. Z kolarstwem torowem natomiast sprawa przedstawia się nieco inaczej...



Na półmetku

Rosenmann



Czarkowski na mecie.

Walter

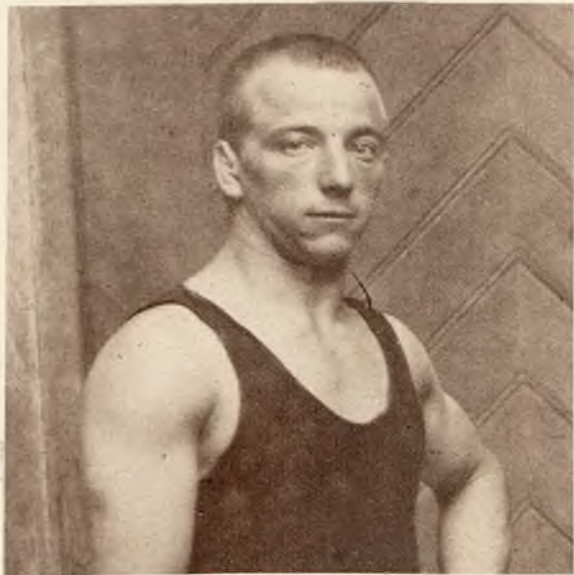


Czarkowski odrywa się po półmetku.

Rosenmann

Mistrzostwa ciężko-atletyczne i powołanie do życia Związku Atlet.

Nareszcie i ten sport dotychczas tak zaniedbany, został popchnięty na właściwą drogę.



Mistrz wagi koguciej Alfons Mejer (Siła, Łódź).

Nareszcie i ten sport, dotychczas tak zaniedbany, został popchnięty na właściwą drogę. Pierwszymi podstawowymi krokami ku temu było zwołanie zjazdu polskich towarzystw atletycznych i zorganizowanie pierwszych regularnych mistrzostw.

Jak wiadomo, sport ciężko-atletyczny, czy jak chcą jego liderzy — atletyczny — został zorganizowany w Warszawie przez Polskie Towarzystwo Atletyczne, stowarzyszenie w strukturze swej w zasadzie podobne do „Sokoła”, które nie będąc związkiem, lecz tylko klubem, miało posiadać oddziały w całej Polsce. Ten typ organizacji jednak nie odpowiada dzisiejszym pojęciom, i myśli inicjatorów PTA nie znajdowała urzeczywistnienia. Z drugiej strony wobec nieistnienia Polskiego państwowego związku dla zapewnienia i podnoszenia ciężarów — obie te gałęzie sportu, mimo sprzeciwów, nazywać będziemy ciężką atletyką, dla odróżnienia od lekkiej atletyki — opiekę nad tym sportem w całym państwie, objęło z polecenia Związku Związków PTA, które też było członkiem nadzwyczajnym naszej naczelnej magistratury sportowej. W tej fazie organizacji spoczął nasz sport ciężko-atletyczny, i bodajże byłby dłużej spoczywał snem sprawiedliwych, gdyby nie to, że powstała organizacja konkurencyjna. A mianowicie na Śląsku zorganizowany Związek 24 miejscowych klubów atletycznych, który wobec tego, że PTA nie dawało zbyt rychłych dowodów energii, postanowił ukonstytuować się jako państwowy związek dla tej gałęzi sportu, zbudowany na zasadach tych samych, co inne związki, należące do ZZ. Inicjatywa ta dała asumpt do przebudzenia i do zwołania zjazdu, który rozpoczął się od nieporozumień, a skończył się na wyborze komitetu organizacyjnego, mającego opracować statut nowego Związku i przygotować pierwszy normalny Zjazd na grudzień w Katowicach. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego został ojciec naszych organizacji centralnych Dr. Orłowicz. Osoba jego daje pełną gwarancję, że nowa instytucja zorganizowana zostanie zgodnie z duchem amatorsztwa. Do komitetu weszli prócz tego pp. Pytłasiński i Jesień z Warszawy, Rakocki z Bydgoszczy, Dressler z Łodzi oraz Kuczuła, Figiel i Działach z Katowic. Należy się obawiać, by przyczynił się do zbytnej powolności jego działania. udział w komitecie osób z rozmaitych ośrodków, nie

Zjazd zatwierdził po raz pierwszy oficjalne polskie rekordy w podnoszeniu ciężarów, które zostały ustanowione w zawodach o mistrzostwo Polski na r. 1925.

Wyniki mistrzostw były następujące:
Zapasy:



Wacław Ziółkowski (P. T. A. Warszawa), mistrz wagi piórkowej.

Waga kogucia: 1) Mejer (Siła — Łódź), 2) Banasiak (PTA, Warszawa).

Waga piórkowa: 1) Ziółkowski (PTA, Warszawa), 2) Szczepkowski (Parowóz, Warsz.), 3) Muszyński (Siła, Łódź).

Waga lekka: 1) Litwing (PTA), 2) Bergier, 3) Szkoła, obaj z klubu Siła (Łódź).

Waga średnia: 1) Chudzikowski (PTA), 2) Rękawek (PTA), 3) Minich (Siła). Olimpijczyk Rękawek, który w roku zeszłym w Paryżu spisywał się zupełnie dobrze, został pokonany przez swego kolegę klubowego.

Waga półciężka: 1) Miazio (PTA), 2) Gostwiński (Bydgoszcz), 3) Zajdź (PTA).

Waga ciężka: 1) Cieniewski, 2) Sasorski, 3) Dzierzbicki — wszyscy z PTA.

Zawodnicy z PTA są bezkonkurencyjni prawie we wszystkich kategoriach i wyróżniają się przede wszystkim swą techniką, nie darmo mając za trenera takiego mistrza, jak Pytłasiński.

Podnoszenie ciężarów.

Waga piórkowa (do 62 kg.):

1) Ciesielski (Siła, Łódź): jednorącz rwaniem 55 kilogr., jedn. rzutem 62,5 kg., oburącz rwaniem 72,5 kg., oburącz wypchnięciem 60 kg., oburącz rzutem 95 kg. Razem 345 kg. Sam zawodnik waży zaledwie 59 kg. Wyników Ciesielskiego nie potrzebujemy się nigdzie zagranicą wstydyć, należą one bowiem do najlepszych rezultatów, jakie osiągnięto w sporcie polskim. Drugie miejsce zajął Weingarten (Barkochba, Łódź) 332 kg., 3) Zieliński (PTA) 322 kg.

Waga lekka: 1) Wolf (Siła, Łódź) jedn. rwaniem 55 kg., jedn. rzutem 64 kg., obur. rwaniem 67,5 kg., oburącz wypchnięciem 70 kg., obur. rzutem 90 kg., razem 346,5 kg. Niektóre wyniki są słabsze od wyników Ciesielskiego w kategorii lżejszej. 2) Herszlikiewicz (Barkochba, Łódź) 340 kg.

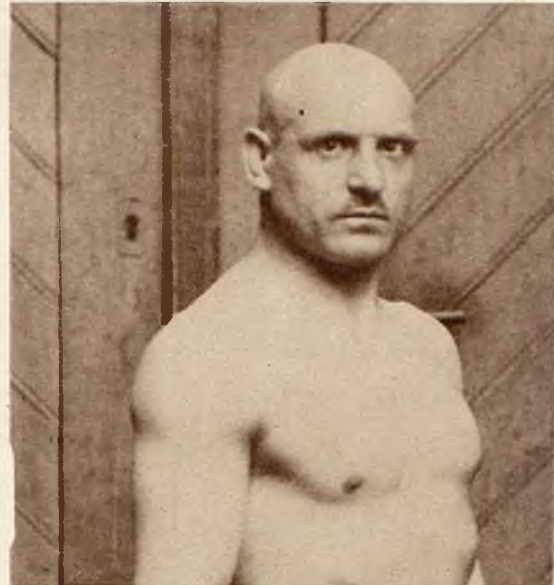
Waga średnia: 1) Rakocki (Bydgoszcz) 65 kg., 70 kg., 80 kg., 85 kg., 105 kg., razem 405 kg. 2) Stasiak (PTA) 362 kg.

Waga półciężka: 1) Winnykamień (Siła, Łódź), 73 kg., 70 kg., 80 kg., 70 kg., 110 kg., razem 403 kg. 2) Gostwiński (PTA) 400 kg., 3) Miazio (PTA) 349 kg.

Waga ciężka: 1) Mroźowski (Siła) 395 kg.

Wyniki w kategoriach ciężkich są stosunkowo znacznie gorsze niż w lekkich.

Ogółem startowało 80 zawodników z Warszawy, Lwowa, Bydgoszczy, Łodzi, Inowrocławia i Torunia.



Mistrz wagi lekkiej Tomasz Litwing (P. T. A. Warszawa)



Zwycięzcy pięcioboju oficerskiego; od lewej: por. Zgorzelski, por. Korpalski (I miejsce), ppor. Koprowski (III. miejsce).



Mistrz armji w piłce nożnej, 58 p. p. Poznań.

Rosenmann

KURJER SPORTOWY



Wyścigi kolarskie Tow. Rapid w Łodzi. Moment z biegu o mistrzostwo klubu na 45 klm.

Kluzek



(25) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzoru...

Obaj schyleni byli nad stołem, na którym stał telefon. Jimmy Dunster, młody redaktor sportowej „Wieczornej gazety” Hollywoodu miał słuchawkę na uszach i słuchał. Oczy jego błyszczały za grubymi szklami, a całe ciało drgało z oczekiwania.

— Londyn mówi — szepnął nagle ochryple, bo głos zastął mu ze wzruszenia. Z piersi drugiego wydobyło się westchnienie takie, jakby wieloryb chwycił powietrze. Mr. Samuel Hollister przysunął się bliżej do dziennikarza. I w jego twarzy znać było katusze niepewności.

— Przejdź pan na drugą stronę, bo inaczej pisać nie mogę! — warknął Dunster opryskliwie.

Podeczas gdy pot spływał mu z czoła, pisał, co telegraf przynosił z Londynu:

— Milchester United przeciw Roughton; Rangers przeciw Birltown; Clayton Athletic przeciw Wilsbrough; Girnsley przeciw...

Nagle przeszło drżenie jego ciała, a łokieć jego lewego ramienia ugodził z mocą w brzuch stojącego przy nim Hollistera, gdy wypisał — Hollywood.

Hollister potoczył się do krzesła i opadł w nie ciężko. Wyglądał, jak człowiek rażony nagle udarem. Z trudem otarł chustką pot z czoła, a potem wyjął machinalnie fajkę, wypróbowaną pocieszycielkę w niedoli. Nabiał ją tytoniem z wytartego mocno kapciucha i wypuścił z westchnieniem rozpaczny kłęb dymu.

Dunster zakończył notatki, przeczytał je raz jeszcze niewidzialnemu partnerowi z telefonu celem kontroli, a potem zaryczał:

— Grimes!

W drzwiach ukazał się chłopak tak zamorusany, że może brudniejszego nie było na tej planecie. Czarna jak smoła ręką sięgnął po rękopis, który dziennikarz doń wyciągnął.

— Dać zaraz p. Ringerowi! Jeśli mi się po drodze tylko sekundę zatrzymasz, to cię zatłukę! Powiedz panu Ringerowi, że za dziesięć minut dodam mu pół szpalty komentarza.

Gdy cudaczne faktotum było za drzwiami, odwrócił się Dunster i wpatrzył się w zasepione oblicze managera.

— No i cóż? — spytał ochryple, — co pan sądzi?

— Girnsley! — Hollister opuścił rozpacznie głowę na piersi.

— Hm, — chrząknął reporter z wyczerpaniem, jakby go coś dławilo w gardle — źle stoimy, to prawda, ale nie wolno tracić głowy. Nasi chłopcy nie śmiały zmiarkować, że jesteśmy zdeprimowani, zwłaszcza pan, Sam, nie powinien nie dać poznać po sobie.

— Zuch z pana, Jimmy. Trochęś narwany, co prawda, ale serce masz złote. Pan wierzysz w klub, jakbyś ulokował w nim dziesięć milionów funtów, a nie...

— ...sto, które musiałem sobie z ciężką biedą pożyczyć! — dokończył dziennikarz. — Tak jest, może warjat ze mnie, — prawil dalej. — Dziennikarze są zwykle cynikami, zwłaszcza, gdy chodzi o to, co pisać. Ale ja jestem wyjątkiem. Na punkcie piłki jestem taksamo sfiksowany, jak ci maley na ulicy. Powiadam panu, że piłkarstwo daje mi więcej, niż wszystko inne w życiu.

— Dlatego pisze pan tak dobrze o tem. Słyszałem, że „Świat Sportowy” zaproponował panu wstąpienie do redakcji. Gratuluję panu, Jimmy.

— Nie przyjmę zaproszenia, tego sezonu jeszcze nie. Zostaję w Hollywood, aż chłopcy załatwią się z pucharem. Nasi chłopcy, Sam, biją się naprawdę, i dlatego myślę, że albo wygrają przeciw Girnsley, albo będzie nierozstrzygnięte. Ale ja tu tracę próżno czas, zamiast coś o tem pisać.

— Pisz pan, że wygrają — że wygrają, chociaż przy pierwszym wylosowaniu mieli pecha. Daj Boże,

żebym miał rację, Jimmy — dokończył Hollister ciżej.

— Do diabła! Braknie mi cierpliwości, Sam! — odpowiedział reporter i ujął słuchawkę telefonu, który zadzwonił.

— Hallo... kto tam? — Warriner? — Głowa do góry. Ben — piękna niespodzianka. — Girnsley! Na placu Girnsley!

— Cóż ty na to? — Bagatela dla nas? Bracie, stary Hollister wyjedź teraz do was. — Koniec!

— Chciałbym mieć tyle animuszu, co pan, Jimmy — rzekł Hollister i otworzył drzwi.

— A ja pańską posadę — westchnął Dunster, który już pisał jak warjat. — Gdzież jest ten drab do pioruna? Grimes, Grimes!!!

Dick Marr czekał razem z innymi graczami Hollywoodu na wiadomości z biura redakcyjnego „Wieczornej”. Dzięki mężnemu apelowi, który Margery Kirkby skierowała do zgromadzenia, istniał klub jeszcze. Ale jego sytuacja była jeszcze nader krytyczna i wciąż jeszcze zagrożona. Frekwencja przy miejscowych rozgrywkach przybrała wprawdzie, ale każdy z drużyny wiedział, że dyrektorowie liczą się z nadzieją rozpacz na to, że w zawodach o puchar, którego pierwsze spotkanie teraz w angielskim Związku futbolowym w Londynie wylosowano, klub Hollywood dobrze się spisze.

Ale aby w największych i najbardziej denerwujących zawodach sportowych, które świat zna, aby w angielskich rozgrywkach o puchar zwyciężyć, musi drużyna mieć nie tylko talent, moc bojową i zaufanie do siebie, ale i dużo szczęścia.

Grać na swoim własnym placu, to była żarliwa modlitwa, którą Ben Warriner razem z Hollisterem, managerem klubu zanosił do bogów sportu. Ten doświadczony bojownik znał tę moc i to zaufanie, które drużyna czerpie z obecności swych zwolenników, zwłaszcza we walce o ów czarowny tytuł, który ma tak mało wewnętrznej wartości, a jednak tyle przynosi swym zdobywcom.

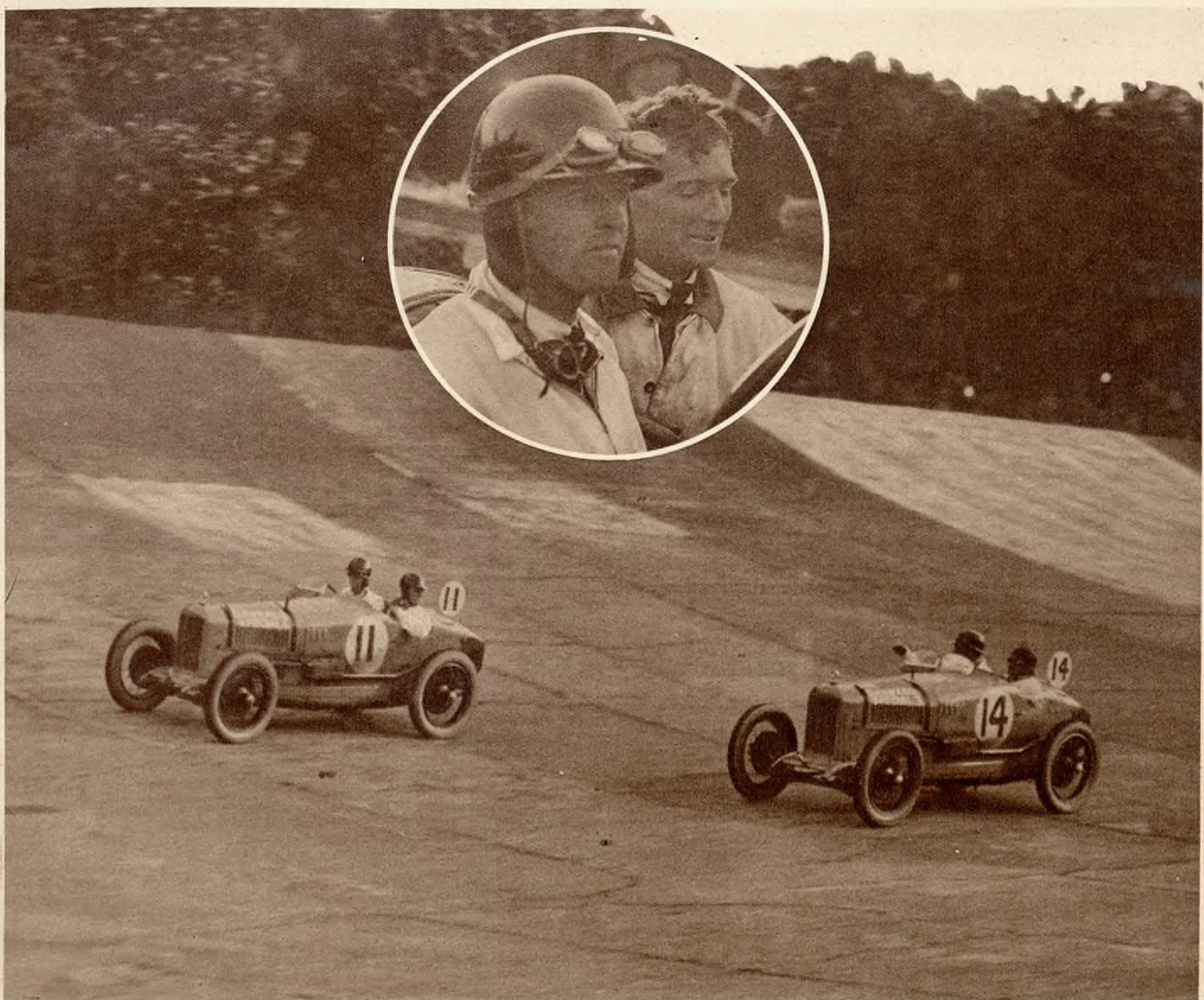
C. d. n.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Wielkie wyścigi samochodowe w Brookland



Mr. H. O. D. Seagrave, słynny rekordzista świata, wygrywa wyścig na 200 mil dla wozów niżej 1500 cc. na słynnym torze w Brookland (Anglja)."

Dalsze omówienie meczu Wiedeń-Kraków. Co mówi o nim prasa zagraniczna. — 6 nowych rekordów polskich. — Wieczorne zawody motocyklowe na Dynasach. — Raid lotniczy pułkownika Rayskiego. — Pierwsze wiadomości z Turcji.

Mecz Wiedeń-Kraków miał niezwykle znaczenie propagandowe dla polskiego piłkarstwa na terenie międzynarodowym.



Drużna Krakowa. Stoją od lewej: inż. Rosenstock, Grünberg (rez.), Reyman III, Chruściński, Gintel, Sperling, Kałuża, Seichter, Pychowski, Adamek. Siedzą: Wieruski, Czulak, Malczyk.

Rübel



Pozdrowienie przed zawodami. Inż. Rosenstock kpt. K. Z. O. P. N. i Tomaszewicz, przewodniczący związku wiedeńskiego.

Rübel

Gdy przed trzema laty przychodzili do kraju wieści o zwycięskich spotkaniach reprezentacyjnej drużyny polskiej w Sztokholmie, czy Zagrzebiu, cieszyli się niemi wszyscy, prócz tych, którym zazdrość nie pozwoliła na uczucia, panujące zresztą w całym polskim świecie sportowym. Po sukcesach tych nie było długiego czasu żadnej wiadomości radośniejszej o występach naszego piłkarstwa zagranicą. Duże niewątpliwie powołanie Pogoni w Wiedniu dziwnym zbiegiem okoliczności, szybko przebrzmiało. Aż po rocznej znowu przerwie możemy zanotować fakt, który niewątpliwie nasz sport futbolowy podniesie w oczach zagranicę. Mecz Wiedeń—Kraków, rozegrany w ubiegłym tygodniu w Wiedniu, jest może ściśle biorąc sprawą „wewnętrzną” tych dwu miast. Lecz jeżeli się zważy, że reprezentacja Wiednia jest równocześnie reprezentacją Austrii, a gracze krakowscy po krótkiej przerwie nadal stanowią szkielet drużyny Polonii, to spotkanie wiedeńskie nabiera charakteru ogólniejszego, przestaje być sprawą dwu miast. Zdaje się, że nie napotka się z sprzeciwem opinia, która, przynajmniej w Polsce, traktuje je jako kwestję sportową obchodzącą całe państwo. Nie powinni się zrażać ci, których „peszy” niezbyt pomyślny wynik tego spotkania. Tak jest, przegrał Kraków, ale jakkolwiek przyjemniej byłoby wygrać, to jednak taka i ta przegrana nie jest nieszczęściem. Bo jedną ważną mamy korzyść. Najważniejszą może z wszystkich dotychczasowych międzypaństwowych i międzynarodowych: uznaje się nas, na gruncie, który w futbolu europejskim jest jednym z najbardziej decydujących,

za przeciwnika, z którym trzeba się poważnie liczyć. Przestaje się nas klepać po ramieniu i mówić tylko o dzentelmańskiej stronie gry. Zapewne i dziś nie brak głosów traktujących nas jeszcze nieco z góry. Ale trudno byłoby się temu dziwić. Jednemi zawodami nie możemy obalić ustalonego od szeregu lat zdania. Ale niewiele nam już potrzeba, a uzna się nas za równorzędnych. Nie będzie się wystawiało przeciw nam drugich garniturów, nikt nam nie będzie robił łaski „znizając” się do grania z nami. I dlatego powiedzieć można, że w przegranym meczu wiedeńskim, wygrał Kraków dla polskiego futbolu niezmiernie wiele. Dbać tylko teraz trzeba, aby lekkomyślnie zdobywszy z rąk nie wypuścić. Leży tu w interesie wszystkich towarzysów piłkarskich w Polsce. O niektórych sprawach, które poprzedziły ten mecz, po krótko już w naszym piśmie wspominaliśmy. Traktowany był on jako rewanż za zawody, które odbyły się w jesieni ubiegłego roku w Krakowie. Związek wiedeński byłby był chętnie z meczu w Wiedniu zrezygnował, gdyż pierwszoklasowe kluby nie chciały ustąpić osobnego terminu, nawet w dzień powszedni, a łącznie z innym wielkim wydarzeniem sportowym, jak się ostatecznie stało, naraziło związek na zwiększone koszty, bez możliwości zwiększenia frekwencji. Ostatecznie jednak Wiedeń zdecydował się wypełnić zobowiązanie.

Rozpoczęto reklamować zawody. Cóż mogła pisać prasa sportowa o drużynie krakowskiej. Reklamę trzeba było robić, a dziennikarzom zdawało się, że o materiał reklamowy jest trudno. Zaczęto więc pisać o klęskach drużyn wiedeńskich w Krakowie i w Polsce. Porażki te, które zwykle według sprawozdań wiedeńskich były spowodowane stroniactwem sędziów, fatalnym stanem boisk, rezerwowym składem Wiedeńczyków itd. itd. zmieniły swą postać. Czytało się, że sport i drużyny polskie należy traktować serio, że są równorzędnym przeciwnikiem itp. W końcu jednak stały refren: nie należy Krakowa nie doceniać, ale zwycięstwo Wiednia jest pewne i zapewne będzie dość wydatne. Gdy Kraków nadesłał skład drużyny, zajęto się omawianiem szczegółów, przyczem polski czytelnik dowiedziałby się ciekawych rzeczy. I tak Wieruski miał być wielokrotnym internacjonalistą, podobnie zresztą jak Malczyk, a Seichter wiele obiecującym debutantem. No, ale na to wszystko należy zapatrywać się z punktu widzenia reklamy i pobudzenia interesu publiczności wiedeńskiej, która dzięki dotychczasowemu stanowisku swej prasy nie miała zaufania do sportowej wartości Polaków. Odbył się wreszcie mecz. W prasie wiedeńskiej konstatacja. Złe, czy lekceważące pisać niepodobna, bo pomijając Krakowian, psułoby się opinię drużyn wiedeńskich. Pisać dobrze, nie mówiąc już o chwale, to mocno niebezpiecznie, gdyż byłoby to przeciwieństwo poglądom kasowym Wiedeńczyków. Ale pisać się musi, gdyż zawody odbywały się wobec dziesiątków tysięcy sportowo „uświadomionych” widzów, którzy i bez pomocy prasy wyrabiają sobie zdania o poziomie gry. A jak możnaby nie docenić przeciwnika drużyny, którą powszechnie uważano za doskonale zestawioną i bardzo silną. Za taką bowiem uważano drużynę wiedeńską wystawioną przeciw Polakom.



Malczyk (K. S. Cracovia) bohater spotkania wiedeńskiego.

A więc konstatuje się ogólnie, że jakkolwiek Wiedeń zdawał sobie sprawę z poziomu futbolu w Polsce, to jednak klasa okazana w tym spotkaniu sprawiła ogromną niespodziankę. Stwierdza się, że Krakowianie grają pierwszorzędnie, są co prawda jeszcze braki techniczne i taktyczne, lecz te należy położyć głównie na karb małej rutyny. Niektóre sprawozdania posuwają się do tego, że wychwalając grę napadu polskiego, stawia ją drużynom wiedeńskim jako wzór kombinacji szybkiej nie bawiącej się niepotrzebnymi sztuczkami. Przewaga Wiednia była widoczna zwłaszcza w pierwszej połowie i bramkarz krakowski miał znacznie więcej pracy niż jego vis-a-vis. Ale i Feigl nie próżnował, a napad krakowski miał niejedną sposobność do wyróżnienia się.

Bohaterem meczu był Malczyk. Nazwano go polskim Zamorą. Rzekomo ułatwiali mu zadanie napastnicy wiedeńscy ale Malczyk miał swój dzień. Chwytał wszystko, a jedyną bramkę, którą mu strzelono była raczej dziełem przypadku. To też był przedmiotem niebawomych wprost owacji i bodaj, że przyćmił na chwilę wielkiego Zamorę, ujmując sobie publiczność grą bez poży. Filarem drużyny obok niego był, jak zwykle zresztą, Gintel. Pomimo, że grał na niezwykle miejscu, bo jako lewy obrońca, zyskał sobie jednogłośnie uznanie. Niewiele ustępował mu Pychowski, o którego po próbnych zawodach w Krakowie żywno obawy. Z pomocy najlepszy był Wieruski, Chruściński przewyższał swego przeciwnika. Słaby natomiast był Seichter, który po kontuzji w Estonii nie odzyskał swej dawnej formy. W napadzie zawiedli w zupełności obaj łącznicy, a i Kałuża osłabiony gorączką i nie mając poparcia u swych partnerów, nie był w tej formie co ostatnimi czasy. Ponad wszelkie spodziewania dobry był Sperling, który ciągnął za sobą krakowski atak, Adamek był tym razem słabszy, jakkolwiek też nie grał źle.

W sumie zdobyliśmy sobie uznanie. Mówi się na serjo o meczu Polska — Austrija, przyczem z góry zapowiada się, że w Polsce może grać tylko pierwszy garnitur austriacki. A gdy uzyskaliśmy tyle, to mamy powód do zadowolenia.

Pod nieobecność Cejzika dziesięciobój był zabawą myszy bez kota.

Na terenie Stadjonu wojskowego w Poznaniu rozegrano w ostatnią niedzielę zawody o mistrzostwo Polski w dziesięcioboju. Sezon który przyniósł nam pobicie wszystkich prawie rekordów polskich, miał się zakończyć, logicznie rzecz biorąc, pobicie rekordu w dziesięcioboju, tej kwintesencji umiejętności lekkoatletycznych. Tymczasem nie nastąpiło to z powodu, że Cejzik, dotychczasowy rekordzista, uległ bezpośrednio przed zawodami wypadkowi. A rekord Cejzika (postawiony w Paryżu w czasie igrzysk Olimpijskich), stoi jak na nasze stosunki tak wysoko, że w tej chwili nikt inny nie jest zdolny nawet do niego się przybliżyć.

Konkurencja zgromadziła na starcie 6 zawodników. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Cejzik i Kuchar (dawniejszy mistrz) nie stanęli na starcie, to możemy nawet nazwać powyższą cyfrę wystarczającą. W każdym razie nie mamy w Polsce więcej wielobojowców.



Adamczak rzuca dyskiem.

Cyprian

Wyniki osiągnięte przez poszczególnych zawodników, są, odpowiednio do wielobojowego charakteru konkurencji, dość słabe. Adamczak skacze 339 o tyczce, Urbaniak rzuca oszczepem 4737, a Wasiak skacze w dal 634. To i wszystko. Najrówniejszą formę wykazuje Adamczak, zdobywając też pierwsze miejsce z ogólną liczbą punktów 5538,755. Zajmuje on pierwsze miejsce w skoku o tyczce, 339 cm., w skoku w dal 164 cm., drugie miejsce w skoku w dal, na 400 m. czas 59,7, na 110 z płotkami 19 sek.

Wobec tych wyników Cejzik jest bezkonkurencyjny. Ponieważ w ciągu ubiegłego sezonu Cejzik stał wszędzie prawie do kilku konkurencji równocześnie, wyniki przez niego osiągnięte n. p. w mistrzostwach Polski mógłby zapewne powtórzyć w dziesięcioboju.



Adamczak A.Z.S. Poznań, mistrz w dziesięcioboju.

A w mistrzostwach Polski osiągnął Cejzik 17,6 na 110 z płotkami, 3688 w dysku, 11799 w kuli, 170 w dal i 613 w oszczepie. Równocześnie startował w biegach na 100 i 400 m. jako członek obu sztafet i na pewno zrobił oba te dystanse w czasach około 11,4 i 55. Pozostawały więc tylko tyczka, oszczep i 1500 metrów. A pamiętajmy, że Cejzik w czasie jednych zawodów (mistrzostwach WOZŁA) postawił rekord w dysku i kuli (4095 i 1246), że w ciągu tych samych zawodów skoczył w dal 170, a 110 z płotkami zrobił w 17,5. Co do Wasiaka, zawodnika, który wszedł do „pierwszej klasy” dopiero w roku bieżącym, to drugie miejsce zajęte przez siebie zawdzięcza przede wszystkim skokowi w dal (634), czasowi 11,6 na 100 mtr., 55,8 na 400 m., 4504 w oszczepie. Starszy jest

natomiast w kuli 989, dysku 3364, biegu na 1500 m. 5:05 i płotkach 22 sek. W tyczce prześladował go pech, bo złamałszy tyczkę dwukrotnie, odstąpił od konkurencji przy wysokości 223. Skądinąd jednak nie słyszeliśmy nigdy o wielkich wyczynach Wasiaka w skoku o tyczce. 5417,005 jest jednak całkiem dobrze.

Wniki są następujące:

Bieg 100 m.: W pierwszej grupie 1) Wasiak w 11,6 sek., 2) Urbaniak 11,8 sek. W drugiej grupie: 1) Dzwonkowski w 11,8 sek., 2) Rykowski w 12,2 sek.

Skok w dal: 1) Wasiak 6,34 mtr., 2) Adamczak 6 mtr. i pół centymetra.

Skok w tyż: 1) Adamczak 1 m. 64 cm., 2) Urbaniak 1,59 m.

Bieg 400 m.: w pierwszej grupie 1) Dzwonkowski 57,3 sek., 2) Wieczorek 57,7 sek.

W drugiej grupie: 1) Wasiak 55,8 sek., 2) Adam-



Adamczak w skoku o tyczce 3'39 m. Pawlik

czak 59,7 sek.

Wyrzut kulą: 1) Urbaniak 11.01 mtr., 2) Wasiak 9 mtr. 89 cm.

Bieg 110 mtr. z płotkami: w pierwszej grupie: 1) Adamczak 19 sek., 2) Rutkowski 24 sek.

W drugiej grupie: 1) Wieczorek 22 sek., 2) Wasiak 22 sek.

Skok o tyczce: 1) Adamczak 339 m., 2) Wieczorek 2,98 m.

Rzut dyskiem: 1) Wasiak 3464 mtr., 2) Wieczorek 32,9 mtr.

Rzut oszczepem: 1) Urbaniak 4737 (rekord okręgowy poznański), 2) Wasiak 45,04 mtr.

Bieg 1500 m.: W pierwszej grupie: 1) Rykowski 5:26,2 min., 2) Wieczorek 5:28,1 min. W drugiej grupie: 1) Wasiak 5:5 min., 2) Dzwonkowski 5:13 min.



Charles Hoff ustanowił nowy rekord w skoku o tyczce 4'25.

Dwa nowe rekordy światowe.

Rekord p. Konopackiej w rzucie dyskiem nie cieszył się niestety długim życiem. Najświeższe wiadomości z Niemiec donoszą, że p. Milli Reutter z Frankfurtu, uzyskała lepszy wynik, rzutem na 3401 cm. Spodziewamy się, że przyszły sezon przyniesie w tej dziedzinie poważną konkurencję i poważną pracę.

* * *

Wiadomość o spotkaniu dwu najlepszych wielobojowców świata Osborna i Hoffa obiega prasę fachową i codzienną świata. Osborna na ogół cieszy się większą ilością prognostyków na swoją korzyść, ponieważ silniejsza jego budowa ułatwia mu przystosowywanie się do różnych rodzajów konkurencji. Tymczasem najgroźniejszy ich przeciwnik Yrrjola, narażenie jeszcze nie występuje na arenie szerokiej międzynarodowej konkurencji, zbliżając się jednak poważnie do rekordu Osborna. Najlepsze wyniki dwu mistrzów są następujące: Osborna jest mocny w skoku w tyż 205 cm (rek. św.) i w dal 710. Słaby natomiast w tyczce. Przeciwnie Hoff ma rekord światowy w skoku o tyczce skokiem na 423 cm., a w dal uzyskuje 741 cm. Wzwyż natomiast jest stosunkowo słaby 175 cm. W biegach uzyskuje na 100 m. Osborna 11,1 a Hoff 10,8, — na 400 m 52,9 i 48,8, na 1500 m. 4:49 i 4:10, w płotkach 15,2 i 16,5. W rzutach jest Osborna lepszy (oszczep 54 m, kula 1220, dysk 4120 Hoff 48, 11 i 32 m). Natomiast Yrrjola w ostatnich zawodach o mistrzostwo Finlandji w dziesięcioboju uzyskał w ciągu jednych zawodów następujące wyniki: 100 m 12 sek., 400 m w 52,8, 1500 m. w 4:34,8, 110 z płotkami 17,6, w dal 645 cm., wzwyż 180 cm., o tyczce 320, oszczepem 5761, dyskiem 3940, kula 1369!!

Hoff osiągnął wedle ostatnich doniesień 424:5 m w tyczce, stawiając nowy rekord światowy.

* * *



Panna Reuter, Frankfurt, rekordzistka świata w rzucie dyskiem 34,01m.

O mających nastąpić mistrzostwach czeskich i niemieckich. Kłopoty związku czechosłowackiego i jubileusz niemieckiego.

Cała Europa grająca w piłkę nożną przeżywa obecnie sensację mistrzowskie. Prócz Polski w której w roku bieżącym mistrzostwa się nie gra i Włoch, gdzie mistrzostwa zaczynają się 4 października, wszędzie spotkania, dostarczające tylu różnych wrażeń i utrzymujące w napięciu tysiące widzów przez 3/4 roku, w pełnym toku.

O przebiegu dotychczasowego sezonu w Austrii i Węgrzech była już mowa. Zajmiemy się przeto z kolei Czechami. Tutaj przeprowadzono przede wszystkim podział na mistrzostwa narodowe. Gra się przeto obecnie o mistrzostwo czeskie, niemieckie i węgierskie Czechosłowacji. Teoretycznie mistrze narodowości mają się później potykać o tytuł mistrza czechosłowackiego, ale czy do tego dojdzie to więcej niż wątpliwe. W każdym razie pierwsza liga zawodowców utraciła bardzo wiele z swej siły atrakcyjnej przez wycelowanie gier o mistrzostwo między DFC a czołowymi klubami praskimi. Tak jak dzisiaj sprawa wygląda, walka o tytuł będzie pojedynkiem dwu odwiecznych rywali Sparty i Slavii. Inne towarzystwa pełnią rolę mniej lub więcej ważnych statystów. Decydującego głosu ostatecznie w tej kwestji mieć nie będą. Doskonale trzyma się w mistrzostwie Victoria Žižkov. Przed rozpoczęciem sezonu spotkał jej gracz szereg dyskwalifikacji tak, że sądzono, że Viktoria należąca obok Slavii i Sparty do najlepszych drużyn czeskich spadnie na szary koniec. Tymczasem okazało się że zdołano zapłacić luki doskonałymi graczami i Viktoria jak była tak jest wysokoklasową drużyną.



Warszawianka—Polonia 2:0. Domański przy robocie. Walter

Mistrzostwo niemieckie nie przedstawia żadnego interesu. Wyższość DFC nad współzawodnikami, głównie prowincjonalnymi jest tak ogromna, że ani na chwilę nie ulega wątpliwości, że Prażanie zdobędą mistrzostwo.

Ze spotkań międzynarodowych w Pradze zasługuje na uwagę zwycięstwo Slavii nad UTE. i FTC. Ferenczvarosi wygrała Slavia 3:1 ale Węgrzy byli w polu conajmniej równorzędni. Wiedeński Wacker przegrał z Viktorią i Spartą. Na usprawiedliwienie Wiedeńczyków można podać, że brakło im dwu najlepszych graczy t. j. Rescha i Hafta. Simmering uzyskał ze Spartą wynik remisowy 2:2, przyczem po jego stronie była przewaga. Ostatnio gościli w Pradze wiedeńscy Amatorzy. Z Viktorią wygrali 2:0, natomiast w spotkaniu ze Spartą, która wystąpiła bez Schaffera, doznali katastrofalnej porażki 7:2. Winę ponosi bramkarz Amatorów Lohrmann, który miał bardzo słaby dzień, oraz jeden z osławionych już w całym świecie sportowym sędziów praskich.

Skoro się pisze o futbolu czeskim trudno nie wspomnieć o kłopotach związku czeskiego. Oto rzadko przebiega mecz, aby nie doszło do awantur i bójek między graczami, między zawodnikami i publicznością, czy wreszcie wśród publiczności. Do wyjątkowych należy, gdy policja nie wkracza na boisko. Wreszcie przebrała się miarka i policja zagroziła, że zabroni rozgrywania meczów. Związek rozpiął ankietę. Losy jej jak każdej ankiety. Konkretnego nic nie przyniosła. Wówczas Związek słusznie widząc przyczynę złego



Pogoń—Czarni (Lwów) 5:1. — 1) Pod bramką Pogoni. Görlitz uprzedza Kopia II. 2) Na polu karnem Czarnych. Hawling ratuje sytuację. Barth

w złej dyscyplinie graczy, polecił sędziom z całą surowością występować przeciw wszelkim wykroczeniom na boisku, w szczególności przeciw graczom nie fair

i ordynarnym. Zdaje się, że trafiono w sedno rzeczy. Od czasu tego zarządzenia uspokoiło się i na boisku i na widowni.

Także i Czesi mają nowy artykuł eksportowy. Futbolu czeskiego są poszukiwani. Nie w tej mierze co węgierscy, ale zawsze. Na razie głównym odbiorcą jest Wiedeń. Ale należy się spodziewać, że za przykładem Wiednia pójść i inni. Związek czeski i kluby objawem tym się nie trapią. Przy olbrzymiej ilości klubów czeskich i wobec ogromnego rezerwoaru graczy, czeski sport piłkarski tak szybko ubytku nie spostrzeże.

W Niemczech obchodzić się będzie jubileusz. Deutscher Fussball Bund, niemiecki związek piłki nożnej, najpotężniejsza organizacja sportowa kontynentu obchodzić będzie dwudziestopięciolecie swego istnienia. Z nieznacznych zaczątków rozrósł się związek do olbrzymich rozmiarów. Około 6 i pół tysiąca klubów, blisko milion członków oto dwudziestopięcioletni dorobek. Z okazji tej rozgrywa się w Niemczech zawody pomiędzy reprezentacyjnymi drużynami związków okręgowych. W pierwszym kole spotkały się Niemcy połudn. z Zachodniemi. Wynik był sensacyjny 7:2! Okręg zachodni uchodzi bowiem za bardzo silny. Pomimo to uległ kombinowanej drużynie Norymbergji i Fürthu. Niemcy środkowe grały w Kilonji z północnymi 3:1. Także niespodzianka, ale wytłumaczona tem, że Północ wystawiła słaby skład. Nie brak przeto głosów, które twierdzą, że uczyniono to rozmyślnie. Finał bowiem ma być rozegrany w Dreźnie (N. środk.) przeto ze względu na zainteresowanie i kasę przeciwstawiono Niemcom środkowym słabego przeciwnika, aby się mogli zakwalifikować do dalszych gier. W ćwierćfinale Berlin dał sobie łatwo rady z związkiem bałtyckim. W półfinale zderzą się Berlin z Południem a Środek z Południowym Wschodem. W finale przeto weźmie udział reprezentacja może nie najsilniejsza co do klasy, ale co do siły atrakcyjnej. Faworytem jest jednak związek południowo-niemiecki i puchar przypadłby, pomimo wyłączenia Północy, właściwym reprezentantom klasy niemieckiej.



Reprezentacja Łodzi pokonała dwa razy Poznań 3:2.

Tryumf Polski

Rekord. raid pułk. pilota Rayskiego.

Któż z nas czytając o różnych „rekordach woli” animoweli nie zapytywał się, kiedyż znajdzie się Polak, co stanie obok wielkich bohaterów sportowych zagranicy jak równy z równymi? Po wojnie, w czasie wielkich raidów lotniczych, jak kpt. Alcocka przez Atlantyk, kpt. Pelletier d'Oissy, z Paryża do Tokio, podróży dookoła świata lotników amerykańskich, czy wspaniałego raidu de Pined'a, próżno szukaliśmy imienia polskiego lotnika, wśród największych zdobywców powietrza, i pocieszałyśmy się myślą, że jednak taki przyjdzie.

Pamiętamy jaką radość wywołał przelot eskadry gen. Zagórskiego nad Europą, lecz dziś dopiero mamy do czynienia z wielkim czynem sportowym, jakim jest raid Paryż—Madryt—Casablanca—Tunis—Ateny—Konstantynopol—Warszawa.

Dnia 16 września o godzinie 7 rano wzbił się w chmury z zamiarem dotarcia bezpośrednio do Casablanc, samolot Breguet XIX, typu wojskowego, (typ użyty przez Pelletiera d'Oissy do raidu Paryż—Tokio), kierowany przez pułk. pilota Rayskiego i sierżanta-mechanika Kubiaka. Kierując się wprost ku Afryce samolot mija szybko żyzną Francję, Pireneje... i tu właśnie zawodzi silnik. Trzeba zboczyć z drogi i lądować w Madrycie w celu naprawy małego defektu motoru. I etap wynosił 1260 km. bez lądowania.

17 września odlatuje pułk. pilot Rayski w dalszą drogę. Ciężki przelot nad morzem i po 6 godzinach powietrznej podróży, po przebyciu nowego 1000 km., aparat lądował na lotnisku wojskowym w Casablanc.

18 września odlot o 6 rano do Tunisu. Dzielny pilot przelatuje ponad terytorium wojny marokańskiej, ponad górami Atlasu wśród mgieł i chmur i po 11 godzinach wyteżonej walki z żywiołem przybywa do Tunisu po 1800 km. lotu dokonanego w niezwykle ciężkich warunkach. Przelotem tym ustanawia nowy polski rekord długości-odległości lotu.

19 września, niezmordowany Breguet XIX, znów wzbił się w górę i szybkuje wprost do Konstantynopola. Przelot nad Starożytną Kartagą, Sycylią, pełną wspomnień Italiją, skok przez Grecję, aż wreszcie u brzegów morza Egejskiego okazuje się, że wskutek niepomysłnego wiatru zużyto za dużo benzyny i trzeba zawrócić z drogi by lądować u stóp Akropolu. w Atenach. Sierżant Kubiak przeprowadza gruntowną rewizję motoru, i metalowy ptak wyrusza 20 września w dalszą drogę, lądując po 4 godzinach lotu na lotnisku cywilnym San Stefano, w Konstantynopolu po 650 km. locie ponad morzem.

Wreszcie 21 września ostatni w rekordowym czasie przebyty etap Konstantynopol — Warszawa.

W ciągu 7 godzin — 1700 km. (!) Przelot nad Bałkanami i dwa razy ponad Karpatai kończą trudności raidu, które dzielny pilot umiał pokonać dzięki żelaznej woli.

Taka jest kronika lotu. O wielkości czynu najlepiej powiedzą suche liczby porównań z bożyszczem Francji „Pivolo” (Pelletier d'Oissy).

Pelletier d'Oissy: I etap. Paryż—Bukareszt 2000 km. II etap. Bukareszt—Alepe 1600 km. III etap. Alepe—Bagdad 800 km. IV etap Bagdad—Buszir 900 km. V etap Buszir—Bender-Abbas 700 km., VI Bender-Abbas—Karacz 1450 km. Razem w 38 godzin 15 min. 7450 km. Średnio dziennie 1240 km. Średnio na godzinę 195 km.

Pułk. Rayski: I etap Paryż—Madryt 1200 km. II. Madryt—Casablanc 1000 km., III. Casablanc—Tunis 1800 km., IV Tunis—Ateny 1600 km., V. Ateny—Konstantynopol 650 km., VI. Konstantynopol—Warszawa 1700 km. Razem w 46 godzin 30 minut 7350 km. Średnio dziennie 1320 km. Średnio na godzinę 171 km.

Dodać trzeba, że rekordowy lot Pelletiera d'Oissy nie ma dotychczas sobie równego, pod względem szybkości. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że raid Pelletier d'Oissy był specjalnie organizowany przez podsekreterarjat stanu dla spraw lotnictwa, oraz fabrykę Bregueta, a lot pułk. pilota Rayskiego improwizowany ad hoc, tem większym staje się sukces lotnika polskiego. Tryumf pułk. Rayskiego i jego nieocenionego mechanika Kubiaka, jest tryumfem Polski, gdyż od dziś obok imion największych lotników figuruje i jego imię. Lot ten jest jednym z największych polskich rekordów woli, a radość jaką wywołał w kołach sportowych i lotniczych budzi nadzieję, że nie będzie odosobnionym. Życzęby sobie należało aby rekord następny był uzyskany nie tylko przez polskiego lotnika, lecz także na polskim aparacie, aby tryumfował jednocześnie i polski konstruktor.

Vivat sequens!

Tonny.

Lichwa boiskowa.

Jednego nie można zarzucić PKIO, niekonsekwencji w eksploataowaniu wszystkiego, co się da eksploatować w Agrykoli. Nie opuści PKIO żadnej okazji, gdy może wydusić swe kilka groszy, bez względu na to, czy dane zarządzenie jest choć w pewnym stopniu uzasadnione, czy też nie. Niedawno np. wprowadzono zwyczaj, że wszystkie imprezy ranne odbywają się na dochód wyłączonej Zarządu Parku, a klub, czy związek, zarządzający zawody ma tylko... 25 zł. do zapłacenia. Tak więc, klub pragnący zorganizować jakąś mniejszą imprezę, nie mogąc puszcząc się na ryzykowne wydzierżawienie popołudnia, ma z góry zamkniętą możliwość choć częściowego odbicia sobie kosztów. Zarządzenie to świadczy dobitnie o krótkowzroczności PKIO, który tym sposobem uniemożliwia reklamowanie imprez, i zarządzanie ich na nieco szerszą skalę. PKIO, jakby chciał zrozumieć, że więcej może Park zarobić z procentów od poważniejszej imprezy reklamowanej, aniżeli zabierając całkowity dochód z zawodów, na które nikt nie przychodzi. Ponieważ popołudnia są przeznaczone w całości dla

tych co placą, tzn. dla piłki nożnej, lekka atletyka jest zgóry skazana na urządzanie imprez deficytowych, i odebrana jest jej możność propagowania tego sportu wśród szerokich mas, przez urządzanie zawodów na szerszą skalę. To się nazywa popieranie rozwoju sportu w Polsce, i przygotowywanie jego do Igrzysk Olimpijskich.

Ostatniem jednak swem zarządzeniem, PKIO przeszedł samego siebie: oto karty wstępu, wydane w swoim czasie zawodnikom po 5 zł. od sztuki, ważne na cały rok kalendaryzowy, co na biletach jest wyraźnie zaznaczone, zostają unieważnione, i trzeba je zastąpić nowymi, inaczej mówiąc dopłacić jeszcze po 2 zł. Dotychczas było praktykowane w świecie paskarskim podnoszenie ceny towaru niesprzedanego. Podnoszenie jednak ceny rzeczy już sprzedanej, jaką niewątpliwie jest udzielone za 5 zł. prawo wstępu na cały rok, stanowi wypadek bez precedensu.

Ciekawi jesteśmy, czy podniesiono też opłatę dzierżawną Warszawskiemu Lawn Tennis Klubowi, który jeszcze w zeszłym roku nie zapłacił żadnego czynszu za wielki plac w środku parku.

Skandaliczne postępowanie czeskiego związku.

Po wielokrotnem odwoływaniu sławetnego trójmecz słowiańskiego i nawiązywaniu dalszych pertraktacji, obwieścił wreszcie PZLA definitywnie że zawody te w roku bieżącym się nie odbędą. Przyczyną odwołania meczu, tak samo teraz, jak i przed miesiącem, są warunki stawiane przez związek czeski. Jako punkt wyjścia, przy rozpoczynaniu pertraktacji o wznowienie tej ładnej imprezy, wziął PZLA warunki, na jakich reprezentacja Polski pojechała przed trzema laty do Pragi, wtedy, gdy Czesi pokrywali tylko koszty przejazdu w granicach ich państwa. W tym roku jednak oświadczyli na samym wstępie, że od r. 1922 warunki ekonomiczne uległy takim zmianom, że nie można rozgrywać rewanżu na ustalonych wówczas warunkach. PZLA, chcąc za wszelką cenę wznowić trójmecze słowiańskie, zgodził się na propozycję Czechów, domagających się zwrotu całkowitych kosztów podróży oraz utrzymania w Warszawie przez cztery dni, licząc po 50 fr. fr. dziennie od zawodnika. Natychmiast po wyrażeniu zgody przez PZLA zażądali Czesi jeszcze zwrotu kosztów utrzymania przez pięty dzień, tzn., chcieli mieć utrzymanie drużyny przez dwa dni przed zawodami, przez dwa dni zawodów i jeden dzień po zawodach. PZLA, uważając, że ostatecznie ten jeden dzień w budżecie całej imprezy, i tak z góry skazanej na deficyt, niewiele zaważy, wyraził zgodę i na to. Zdawało się, że ustępliwość tak daleko posunięta zadowolni nienasyconych naszych sąsiadów. Jednak, jak się okazało, uznali oni, że można naciągać dotąd, dopóki się da. Czesi posunęli swą bezcelność tak daleko, że po raz trzeci podwyższyli swe warunki, domagając się jeszcze nadprogramowo zwrotu kosztów utrzymania w podróży przez dwa dni, licząc po 25 fr. fr. dziennie od osoby. Tego już było za wiele. PZLA, uważając tego rodzaju postępowanie za objaw wprost nieprzyzwoitego wyzyskania sytuacji, wszystkie propozycje czeskie odrzucił, i trójmecze odwołał.

Musimy w całości uznać za słuszne stanowisko związku wobec Czechów, jednak nie podobna zwrócić uwagi na to, że należało pertraktacje prowadzić... przed wrześniem, tak np. w lutym lub nawet w styczniu, a wtedy napewno przekonaliśmy się w porę o lojalności i dobrej woli naszych sąsiadów, i mielibyśmy czas zaistnienie innej imprezy. Po drugie jest rzeczą niezrozumiałą, dlaczego PZLA nie urządził zamiast trójmecz, meczu z samą Jugoslawią, która od samego początku zajmowała stanowisko jaskrawie odbijające od postępowania Czechów i wyraziła z góry zgodę na wszelkie warunki. Niewątpliwie stało się tak dlatego, że pertraktowano o 10 miesięcy zapóźno. Do tego, że PZLA spóźnia się, i nie może swą organizacją nadążyć za postępującymi wciąż naprzód zawodnikami, byliśmy przyzwyczajeni od dawna, i dlatego wyrażamy pobożne życzenie, by związek choć na przyszły rok zdobył się na doprowadzenie do skutku jakiego spotkania międzypaństwowego. Wszak na Czechach świat się nie kończy. Mamy Jugosłowian, Rumunów, Węgrów, Łotyszów, Estończyków, którzy wszyscy chętnie spotkanie doprowadziliby do skutku, na niestrudnych do przyjęcia warunkach.

Z KRAJU I ZAGRANICY

AUTOMOBILIZM.

Obrazek nasz tytułowy przedstawia moment z wielkiego wyścigu na 200 mil angielskich na największym torze Anglii w Brookland pod Londynem. U góry zwycięzca Seagrave. W obu kategoriach tj. na 1500 i 1100 cm. wszystkie miejsca obsadzają wozy Salmson, a piloci tej marki Seagrave i Masetti święcą wielkie triumfy, przebiegając 200 ml w szybkości przeszło 107 km na godzinę.

Tor w Brookland został obecnie udoskonalony przez wprowadzenie dwu krzywizn dodatkowych, które umożliwiają przedłużenie toru. Niestety nowe krzywizny wpływają wybitnie na zmniejszenie się przeciętnej szybkości, ponieważ nie są przewyższone i zmuszają kierowców do wielkiego zwalniania na skrętach.

„Komisja Sportowa Automobilklubu Polski po zestawieniu osiągniętych w roku 1925 szybkości dla samochodów ustala następujące rekordy:

Rekord na 20 km.: p. J. Kowalski w dn. 17 maja na „Renault” na szosie Seroek—Wyszków — 116,22

W sprawie Chodu Tatrzańskiego.

Rzeczowa krytyka i wszechstronne oświetlenie nowych przejawów życia sportowego są rzeczą bardzo pożądaną i celową. Dlatego z wielką ciekawością przeczytałem w Nrze 28 „Kurjera Sportowego” z dnia 16. września br. artykuł Dr. M. Świerza, pt.: „W sprawie Chodu Tatrzańskiego” — w którym Szan. Autor, mający już ustaloną sławę jako jeden z najlepszych znawców turystyki ujmuje sprawę „Chodu” z tego właśnie punktu widzenia.

Uwagi te — odnośnie do kwestji turystyki są słuszne, jednak ostrzem swoim godzące tak dotkliwie w interesy sportu, że nie sposób pominąć ich milczeniem. Dlatego nie wątpię, że tak poważny organ prasy sportowej jak „Kurjer Sportowy” nie odmówi mi gościny na łamach swego pisma, popierając w myśl zasady „Audiat et altera pars” — słusne wyjaśnienie sprawy i możność obrony dla strony zaatakowanej.

Z artykułu tego odniosłem bowiem wrażenie, jak gdyby przed sportowcem chciano przemocą zatrzasnąć bramy, wiodącą do tej „świątyni orzeźwienia” do tych „jedynych swobody ołtarzy” jakimi są dla każdego Polaka nasze wspaniałe Tatry. Niech sobie tam idzie zblazowany paskarz, zaśmiecający najpiękniejsze zakątki puszekami z konserw, papierami i skorupkami z jaj, niech huczą górą wrzaskami tysięcy profanów. — Tylko Tobie cichy i ycerzu szlachetnej walki nowoczesnej, który cicho i zręcznie przemycasz się bokiem jak zwinna kozica — który w tej chwili jesteś prawdziwym synem natury — Tobie jednemu nie wolno cieszyć się zdrową sprężystością młodych muskułów i szerokim oddechem piersi. Ty jeden, cichy i skromny zniweczysz majestat gór!

Taka jest myśl główna wspomnianego artykułu. Usprawiedliwić ją można chyba tylko szczerem i entuzjastycznym przywiązaniem do Tatr. Sądze jednak, że w tym wypadku jest to zataczanie ciężkich dział na wróbla — gdyż z pewnością wśród tysięcznej rzeszy turystów przetrunie się w jeden jedyny dzień roku szczupła garstka zawodników — prawie niespostrzeżenie.

Pomijam tu kwestję możliwości wykonania Chodu i względnie na zdrowie. O tem zapewne ani ja ani Szan. Autor, którego znajomość turystyki cenię bardzo wysoko — nie mamy ścisłych wiadomości. Jest to sprawa fachowców i lekarzy. Stwierdzam tylko, że inaczej pracują serce i płuca turysty objuczonego ciężkim plecakiem — a inaczej zawodnika, którego cały rytm szkieletu przypomina strój kąpielowy.

Odnosnie zaś do wartości sportowej Chodu, to nie wydaje mi się aby ona była mniejsza niż np. zawodów narciarskich, gdzie wielkie wzniesienia 300—400 m pokonywuje się pełnym biegiem, oddechając przytem mroźnym powietrzem i dźwigając nienormalny ciężar w postaci pary nart. Podobnie i różnica wzniesień pokonywanych przy wyciegu cyklistów Kraków—Zakopane, na trasie przeszło 100 km, w ciągu 4 do 5 godz., w sumie swojej nie wydaje mi się mniejszą niż tutaj — a jednak nie zdarzyło mi się słyszeć głosów tak surowej krytyki, jak przy Chodzie. Dlaczego więc potępiać w czambuł wszelkie zawody o charakterze możliwie naturalnym, gdzie ani gładka bieżnia ani podnietę ze strony tysięcy widzów, nie czynią sportowca jakimś zmechanizowanym automatem, niezdolnym do najlepszych wyczynów w terenie pierwotnym.

Zupełnie słuszne są natomiast uwagi odnośnie do kontroli zawodników na trasie. Jestem głęboko przekonany, że ten i ów z uczestników nie omieszkają przebyć biegiem kilkuset metrów wbrew przepisom Chodu. Jest to jednak tylko kwestja organizacji i gestego rozstawienia sędziów kontrolnych, nie stanowiąca jednak dostatecznego argumentu aby zakwestjonować wartość sportową całego przedsięwzięcia. Jako moment charakterystyczny podnoszę, że inicjatorem „Chodu Tatrzańskiego” jest właśnie jeden z najlepszych turystów, długoletni członek Pogotowia Ratunkowego i były zawodnik p. St. Zdyb, którego znajomość gór i znajomość zasad sportu, trudno podawać w wątpliwość.

Na tem kończę nieniejsze wyjaśnienie w przekonaniu, że nad zasadniczą kwestją, czy sport należy dopuścić w góry — miarodajne sfery przejdą do porządku dziennego, jako nieopodlegająca dyskusji, zaś niefortunne zamach na wolność sportowca i jego słuszne prawa został należycie odparty.

Adam Krzeptowski.

km. g.

Rekord na 10 km. p. Henryk Liefeldt na „Austro Daimler” w dn. 8 września na szosie Stryj—Bileza Wolica — 128,755 km/g.

Rekord na 2 km. p. Charles Bettaque na „Austro Daimler” w dn. 11 lipca na szosie Błonie—Warszawa— 121,5 km/g.

Rekord na 1 km. p. Adam Kapliński na „Lancia” w dn. 8 września na szosie Stryj—Bileza Wolica — 121,212 km/g.

Polski rekord szybkości samochodowej — p. Henryk Liefeldt — 128,755 km/g.

P. H. Liefeldt zgłosił się do pobicia Polskiego rekordu samochodowego na przestrzeni 1 km., co zostało przyjęte, i odbędzie się w dn. 27 września rb. o godz. 11 rano na szosie Seroek—Wyszków.

Kraje alpejskie porozumiały się w sprawie wspólnego urządzania t. zw. Alpenfahrt, która dotychczas i przed wojną, była imprezą austriackiego klubu automobilowego, a zarazem najpoważniejszym raidem w terenie górskim Europy. Konferencja zainteresowanych klubów dała jako rezultat jazdę międzyna-

PILKA NOŻNA

Ciekawe rzeczy obserwuje się nieraz na boisku. Do najciekawszych należy wykonanie rzutu wolnego pośredniego za przewinięcie bramkarza. Sędzia schwytał ofiarę na tem, że spacerowała sobie z piłką w rękę po polu karnem. Gwiżdże. Rzut wolny. I tu zaczyna się komedia. Partja ukarana twierdzi przeważnie, że jeżeli w myśl przepisów musi się stać 9 metrów od piłki, to liczy się ta odległość tylko w kierunku bramki. Stają sobie gracze przeto tuż przy i za piłką łaskawie pozwalając kopnąć wykonawcy kary. A sędzia patrzy na to w spokoju ducha. Widziałem już także i takiego sędziego, który obu drużynom polecił odejść o 9 m. Z tego nauka, że albo lepiej przysunąć oczy na przewinięcie, albo też trzymać się ściśle przepisów.

Na jednym z ostatnich meczów w Krakowie obrazili ktoś z publiczności gracza na boisku, który odpowiedział na to, kopiąc piłkę w obrażającego osobnika. Sędzia nie uznał za stosowne wkroczyć. Nic słusznie, gdyż jakkolwiek graczowi należy się jak najdalej idąca ochrona przed napasciami ze strony widzów, to jednak taki postępek gracza winno się karać wykluczeniem.

System „murowania“ ma niezawodnie swe zalety. Ale musi się go stosować rozumnie. Strzelić zaś bramkę w pierwszej minucie gry i chcieć potem bronić się przez 89 i pół, jest zupełnie fałszywą taktyką. Odczuli to na własnej skórze lwowscy Czarni w meczu z Pogonią. Uzyskali odrazu punkt i chcąc za wszelką cenę utrzymać zwycięski wynik, ograniczyli się tylko do defenzywy. Zrezygnowali z atakowania, wyprowadzili się sami z konceptu i w rezultacie... przegrali 5:1.

Z drogi z Wiednia do Konstantynopola wysłała reprezentacja Krakowa do związku wiedeńskiego telegram z podziękowaniem za serdeczne przyjęcie. Uprzejmość z jaką Wiedeńczycy podejmowali Krakowian przekraczała bardzo znacznie granice zdawkowej sportowej gościnności.

W kryzysie panującym w Jutrzence nowa faza. Podobno województwo zatwierdziło zarządzenie policji unieważniające uchwały ostatniego Walnego Zgromadzenia. Wobec zacierzenia zwalczających się stronnictw można być przygotowanym na dalsze kroki obecnie pokonanych.

A kosztem Jutrzenki bawią się trzeci. Między innymi rzucono projekt aby drużyny ścierających się partji rozegrały z sobą mecz futbolowy. Wobec spodziewanej rekordowej ilości widzów, z dochodu mogłaby Jutrzenka pokryć pokaźną część swych zobowiązań.

Sędziowie grają już na pewno. 11 w Łodzi, 18 w Krakowie. Sędziować winien gracz, aby wreszcie i gracze mogli się „odbić“ na sędziach za swe krzywdy.

O strajku sędziów w Wiedniu pisałem, donosząc zarazem, że się nie udał. Obecnie sędziowie szukając porozumienia ze Związkiem, cofają się na całej linii. Wzajemnie za skrucę. Związek cofnie uchwałę rozwiązującą kolegium. Ale też kolegium otrzyma nowy statut opracowany przez Związek, a ponadto sędziów na zawody wyznaczać będzie komitet z ramienia związku. Fatalna porażka!

Mistrza czeskiego jednak jeszcze nie ma! Związek nakazał bowiem Sparcie i CAFC. rozegranie zawodów. Sparta może więc w razie wysokiej wygranej, stosunkiem bramek wysunąć się przed Slavię.

Węgry zawierają ugodę z Włochami. Sprawa odpływu graczy węgierskich do klubów włoskich zostanie wreszcie ku zadowoleniu Madziarów uregulowana. Zanim jednak umowa wejdzie w życie, nie ma prawie dnia, aby kilku graczy budapeszteńskich nie przeniosło się do Włoch.

Wiedeńczycy nie mogą przeboleć klęski z Hiszpanią. Pomimo porażki w Pradze poniesionej w maju br. uważali się w dalszym ciągu za mistrzów kontynentu. Przegrana więc i to na własnym boisku zadala ich ambicjom poważny cios.

Hiszpanie spodziewali się wygranej. Nie można im w każdym razie odmówić zaufania we własne siły.

Zamorra jest absolutnym królem hiszpańskiego futbolu. Każde życzenie, każda zachcianka jest tak dla graczy, jak i nawet członków związku bezwzględny rozkaz. Toteż Zamorra pozwala sobie na wszystko i z nikim i z niczem się nie liczy. Tak partnerom, jak i związkowi wyrządza łaskę, że raczy grać. Możliwe to tylko w Hiszpanji, gdzie istnieje faktycznie kult Zamorry.

A Zamorra jest naprawdę świetnym bramkarzem. Jest jednak conajmniej tak wielkim pozerem, jak doskonałym graczem. Przez sztuczki dla galerji popełnia nieraz błędy, które mu uchodzą bezkarnie, gdyż jest... Zamorra.

Zawody między państwowe Czechy — Węgry budzą w obu państwach zrozumiałe, wobec przeciwnych politycznych, zaciekanie. Nastrój na Węgrzech na

razie nie b. różowy. Wszystko przemawia za tem, że zwycięstwo przypadnie w Pradze Czechom. Cios zarówno dla dumy narodowej i ambicji sportowej Madziarów.

Tem bardziej, że równocześnie odbywać się będzie w Budapeszcie spotkanie Praga — Budapeszt, w którym faworytem jest również drużyna czeska. Według bowiem ogólnej opinji drugi garnitur czeski będzie dość silny, aby pokonać Węgrów na boisku w Budapeszcie.

Londyn przegrał w meczu międzymiastowym w Kopenhadze 4:2 (2:2). Przebieg był naprawdę piękny i interesujący. Zdaje się, że Danja zdąża do odzyskania swego dawnego dominującego stanowiska w sporcie kontynentalnym.

Z Nowego Sącza żałą się, że korespondent tarnowski jest dla Sącza nieżyczliwie usposobiony i sprawozdanie napisane przez niego z zawodów Sącz — Rzeszów nie jest obiektywne. Trudno... nie było jeszcze takiego sprawozdawcy, któryby zadowolili wszystkich.

Na bezrybiu i rak ryba. Krakowskie kluby pierwszoklasowe, które uważały za rzecz poniżej swej godności rozgrywanie zawodów z drużynami krajowymi, grają obecnie w obliczu marnych finansów i braku kompletu *nawet* z klubami drugoklasowymi. Okazuje się, że dla osłabionych drużyn „Mistrzów“ drużyny B-klasowe bywają nieraz twardym do zgryzienia orzechem.

Drużyna hiszpańska jest przekonana, że w Budapeszcie odniesie łatwe zwycięstwo. Zamorra obiecywał sobie nawet wysokocyfrowy rezultat.

Sześć tygodni mija od rozpoczęcia oficjalnego sezonu futbolowego w Polsce, a nie gościła dotychczas żadna drużyna zagraniczna. W sezonie wiosennym rzecz nie do pomyślenia.

KOLARSTWO.

„Publiczka zmienna jest“. Po mistrzostwach kolarskich Polski wygwizdywała publiczność zdobywcę tytułu Łazarskiego. Kierowała się, czego jej zresztą nie można brać za złe, patriotyzmem lokalnym i dlatego wołałaby, gdyby mistrzem był został Warszawianin Podgórski. Na ostatnich zawodach międzynarodowych w Warszawie urządzano temuż Łazarskiemu burzliwe owacje, gdyż był jedynym kolarzem polskim, który bił cyklistów zagranicznych.

Bardzo to pochlebne dla Warszawy, a jeszcze bardziej cieszyło Łazarskiego, któremu głównie zależało na tem, aby wykazać, że jest faktycznie lepszy od Podgórskiego, którego też zostawił za sobą daleko w tyle.

Ale i ze zwycięstw Łazarskiego nie mamy powodu być zbyt dumni.

Sibbit i Boiocchi, jego rywale w Warszawie startowali w ubiegłym tygodniu w Niemczech i w spotkaniach z amatorami niemieckimi z Oszmellą na czele, nie odegrali żadnej roli.

Towarzystwa kolarskie wykazują wzmózoną działalność. Redakcja nasza otrzymuje całą masę komunikatów o zamierzonych zawodach kolarskich, których nie umieszczamy, gdyż zasadniczo żadnych zapowiedzi o zawodach nie drukujemy. Aczkolwiek objaw żywotności w każdej porze roku jest pożądanym, nie można jednak twierdzić, aby specjalnie jesień u nas wobec niepewnej aury i fatalnego stanu dróg nadawała się do żywszej akcji kolarzy.

Podobno sprawa budowy toru kolarskiego na boisku Cracovii jest na dobrej drodze. Powstanie jeszcze jednego toru kolarskiego w Polsce wpłynie niezawodnie dodatnio na rozwój kolarstwa polskiego, a publiczności żadnej nowych emocji dostarczy nieznanych jeszcze w Krakowie „wzruszeń“ sportowych. Skarbnik Cracovii oświadczy się w tej sprawie dopiero po roku, po zamknięciu rachunków.

Podobno jeszcze przedtem ma zamiar odbyć konferencję ze skarbnikiem łódzkiego Uniiu. Zdaje się, że z grodu kominowego na podstawie tegorocznych wyników dużej pociechy nie otrzyma.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

Legja komb. — Olympja 1:1.

Zaszczytny wynik uzyskała Olympja w zawodach z kombinowaną Legją. Sędziował p. Łańko. 3 października 1925.

Varsovia — Bar Kochba 3:1 (1:0).

Od dłuższego czasu już daje się zauważyć spadek formy w drużynie harcerzy. Z początkiem wiosennego sezonu przepowiadano piękne wyniki harcerzom i forma tych ostatnich na wiosnę była bardzo dobra. Po przegranej 8:2 z Legją coś się psuje. Dzisiejsze zwycięstwo również przyszło dosyć trudno. Barkochba grała bardzo ambitnie i nie dała się łatwo pokonać. Podczas meczu nie wykorzystano 4 rzutów karnych. Sędziował p. Wąsowicz.

Makkabi — Legja 2:1 (0:1).

Legja wystawiła na te zawody swoją drugą drużynę, rezerwując graczy drużyny pierwszej na jutrzejszy mecz z Warszawianką. Krok ten należy powitać z uznaniem. W ubiegłym tygodniu bowiem ci sami gracze musieli grać w sobotę popołudniu i w niedzielę rano. Wynik był do przewidzenia. W sobotę

TURYSTYKA.

NOWY PRZEWODNIK PO TATRACH.

Janusz Chmielowski i Mieczysław Świerż: *Tatry Wysokie. — Tom I i II Wydawnictw Sekcji Turystycznej P. T. T. tom III i IV, Kraków 1925.*

Polska literatura sportowo-turystyczna wzbogaciła się w ostatnim czasie o dzieło pierwszorzędnej wartości. Jest nim Przewodnik po Tatrach Wysokich, pióra dwu najwybitniejszych znawców Tatr. inż. J. Chmielowskiego i dra M. Świerża. Dotychczas pojawiły się w druku dwa tomy tego podręcznika: I-szy, obejmujący wskazówki ogólne, uzdrowiska podtatrzańskie i wszystkie dolny Tatr Wysokich, oraz II-gi zawierający opisy wszystkich przełęczy i szczytów od Liljowego (ok. 1954 m.) po Wagę (2313 m.), a zatem, między innemi, i całej polskiej grupy Tatr Wysokich. Już te dwa tomy (tom III-ci uwzględni resztę Tatr Wysokich) wysuwają niniejszy podręcznik na czoło polskich wydawnictw turystyczno-sportowych, śmiało też można powiedzieć, że jest on nie tylko najlepszym i najzupełniejszym z wszystkich dotychczasowych przewodników po Tatrach, ale i w rzędzie zagranicznych tego rodzaju wydawnictw alpinistycznych zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Książka przeznaczona jest zarówno dla spokojnych zwiedzaczy dolin tatrzańskich (którym podaje w powabnej formie, obok drobiazgowych opisów dróg, także różne szczegóły geograficzne, przyrodnicze i historyczne), jak i dla tych, którzy mają zamiar szturmować w Tatrach najdalsze i najtrudniejsze ich wierzchy i turnie. Podkreślić w szczególności należy opracowanie Polskich Tatr Wysokich, jakiego dotąd ani w przybliżeniu nie mieliśmy w literaturze tatrzańskej. Szereg przejrzystych szkiców objaśnia jużto panoramiczne rozmieszczenie szczytów, jużto ogólny przebieg dróg skalnych.

Nie można pominąć miłczeniem i formy zewnętrznej książki, złożonej w Drukarni Narodowej. Papier, druk, format i okładka nadają wydawnictwu wygląd skromnego, lecz prawdziwie wykładowego pod względem typograficznym, dziełka. Wspomniana drukarnia pomnożyła dzięki niemu swój, tak zaszczytnie już znany, dorobek wydawniczy o nową wydatną pozycję.

H. G.

NARCIARSTWO.

Ciekawe uchwały zapadły na ostatnim zjeździe niemieckiego związku narciarskiego. A więc przede wszystkim przyjęto nowy regulamin zawodów, który w ogólnych zarysach zgadza się z międzynarodowym. Postanowiono więcej uwagi zwracać na biegi terenowe, zjazdowe. Biegi kombinowane będą następujące: 1) Bieg (Langlauf) i skok, 2) Bieg i bieg terenowy, 3) Bieg terenowy i skok, 4) Bieg, bieg terenowy i skok. Charakter biegu terenowego ma być następujący: zjazdy w trudnym terenie z naturalnymi i sztucznymi przeszkodami, które zmuszają jeźdźców do ciągłych zmian kierunku (!) jazdy. Wzniesienia i przestrzenie równe mogą wynieść najwyżej $\frac{1}{10}$ całej trasy. Najciekawsze zaś, że niedozwolone jest wszelkie hamowanie kijami. Nadto wprowadza się z powrotem biegi pań o mistrzostwo. Biegi zwykłe mogą mieć do 18 km., biegi długie ponad 18 km.

Najbliższe mistrzostwa związku niemieckiego i austriackiego, które liczy 85,000 członków, odbędą się znowu wspólnie w Garmisch — Partenkirchen.

RÓŻNE

Znany lekko-atleta szwajcarski Johan Linder, który odbywa olbrzymie marsze piesze w nieprawdopodobnie szybkich czasach, został obecnie, przed i po jednym z takich marszów (302 km. w 40 g. 20 m. 10 s.) zbadany przez lekarzy, którzy odkryli jeden niezwykle ciekawy moment. Linder traci *mianowicie* podczas marszu na wroście. Przy ostatnim stracił 2,3 cm. Jest to różnica już bardzo poważna. Tłumaczą ją dwoma nocami spędzonymi na nogach, bezustannym naciskiem na ciało od dołu (pięty) oraz zgniataniem stawów. Po 24 godz. wypoczynku przybyło mu z powrotem 0:9 cm. a więc $\frac{2}{3}$ straty.

Niepobawione sentymentu odezwanie się miss Wills obiega obecnie prasę europejską i amerykańską. Miss Wills zapytana, czy spodziewa się pobić mille Lenglen w tenisie, odpowiedzieć miała po chwilo-wym namyśle: „Tak, kiedy ona się zestarzeje“.

gracze oszczędzali się na dzień następny i stąd nikłe zwycięstwo nad Barkochbą, dnia następnego zaś wszyscy czuli w nogach mecz sobotni i nie dziwnego, że ulegli B klasowemu, ambitnemu Orkanowi. Korzyść jeszcze jedna z wystawienia rezerw: grając z drużynami silniejszymi — wyrabia się rezerwa i w każdej chwili może z dobrym skutkiem zastąpić kolegów z pierwszej drużyny. Drużyna rezerwowa Legji trzymała się bardzo dobrze. Do przerwy gra równa i otwarta. W tym czasie uzyskuje Legja prowadzenie przez Mechałę. Po przerwie przewaga Makabi, jednak napastnicy jej nie mogą zdobyć się na planową akcję i wykazać swej przewagi w zdobytych bramkach. Pierwszą bramkę dla Makabi zdobył dobrze grający Heim z przeboju. Drugą z karnego za foul Boratyna strzelił pewnie Zelesz. Z Legji wyróżnili się przede wszystkim bramkarz Bednarowicz i cała pomoc. Napad bardzo mało ruchliwy. Najlepszy Heim, dobra obrona i dobry środkowy pomocnik.

Sędziował p. Panc.

WKS. Pogoń — Barkochba (Radom) 7:0 (3:0).

Mecz ten o puchar PZPN-u odbył się na Dynasach. Barkochba radomska gościła po raz pierwszy w tym roku w stolicy. Po ostatnich sukcesach jej należało

spodziewać się gry zajmującej. Barkochba to drużyna młoda która ma przyszłość. Wszyscy dobrze rozwinięci, grają szybko, technika nie najgorsza, strzelają dużo i z daleka. Brak im jednak jakiegokolwiek rutyny i nie wytrzymują tempa. O Pogoni pisałyśmy już nie raz. W drużynie jest kilku graczy bardzo dobrych. Jako całość drużyna przedstawia się pierwszorzędną. Więcej meczów z drużynami silniejszemi, a na wyniki nie trzeba będzie długo czekać.

Gra sama ciekawą nie była. Pierwszy kwadrans to bezplanowa kopanina. Barkochba w tym czasie przedstawiała się lepiej i swoimi biegami często zagrażała gospodarzom. Pierwszą bramkę zdobywa Goebel z karnego. Następnie 2 bramki padły przed przerwą. Po przerwie co raz to większa przewaga Pogoni, która pod sam koniec pokazała grę bardzo ładną, naprawdę pierwszoklasową. W Pogoni wyróżnili się Niemec, Nieć i Hesała, a z Barkochby trio obronne. Bramki strzelili Nieć 3, Niemec 2 i Goebel 2.

Iskra — Gwiazda 1:0.

Samson — Gloria 2:0.

Jordan — Stella 2:0.

4 października 1925.

Polonia — Korona 6:0 (3:0).

Polonia wystąpiła z 5 graczami rezerwowymi, mimo to odniosła przegniętą zwycięstwo nad Koroną. Korona (dawniej WTC.) posiada w swoim zespole graczy pierwszorzędnych — wyniki jednak robi bardzo słabe. Polonia chociaż grała z rezerwowymi, to jednak cały czas miała przewagę nad przeciwnikiem i na wynik ten w zupełności zasłużyła. Bramki strzelili Tenenbaum 1, Bulanow 1 (z karnego), Emchowiec 2 i Tupalski 2.

Polonia II — Ascola 8:0.

Piękny sukces rezerwy Polonii, która nie miała słabego miejsca. Ładnie i produktywnie grał napad Polonii; który potrafił przewagę swoją wyrazić cyfrowo.

Warszawianka — Legja 1:1 (0:0).

Trzecie spotkanie Warszawianki z Legją w tym roku przyniosło wynik remisowy. Po niedzielnym zwycięstwie Warszawianki nad Polonią liczone się z niewielką przegraną Legji. Legja, chociaż ciągle jeszcze ma słabe tyły, posiada pierwszorzędną pomoc i dobry napad. Błotniste boisko w Agrycoli utrudniało w wielkim stopniu grę. Obustronne wysiłki do przerwy nie dały rezultatu. Po przerwie dla Legji zdobywa bramkę Łańko, dla Warszawianki Fiałkowski.

Sędziował p. Krukowski.

Varsovia komb. — Ruch 5:5 (3:0).

Varsovia wystąpiła z 3 graczami 1-szej drużyny reszta rezerwa. Wynik odpowiada grze w zupełności. Do przerwy ma Varsovia lekką przewagę i strzela 3 bramki. Po przerwie Ruch odbija i końcowy rezultat przedstawia się 5:5. Ruch przedstawił się bardzo dobrze. Grał bardzo ambitnie.

WIOŚLARSTWO.

Na zakończenie sezonu urządziło Koło Wioślarzy Warsz. dystansowy bieg czwórek na przestrzeni 14 km. (7 pod i 7 z wodą). Zwyciężyła osada pod sterem Szajndrocha (Szajndroch II, Jasiński, Zwanitaj i Ruciński) w czasie 1,02,46.

LEKKA ATLETYKA.

Dzisiejsze zawody lekkoatletyczne w Agrycoli przyniosły dalsze 3 rekordy.

Pięciobój dla młodzików: 1) Maciaszczyk (ŁKS.) 2278 pkt., 2) Jaworowski 1897 pkt., 3) Trojanowski 1746 pkt.

Pięciobój dla pań: 1) Wojnarowska 2779 (po raz trzeci zdobywa 1 miejsce w pięcioboju), 2) Gorlofówna 2,707:8 pkt. 3) Rytnerówna (Makabi) 2479:2 pkt. Poszczególne wyniki Wojnarowskiej są następujące: 60 m. — 8:9 sek., skok w dal 4:35 m., oszczep — 20:61 m., skok w wyż 122 cm., 200 m. — 30:6.

Sztafeta szwedzka: (100, 200, 300, 400) drużyna AZS. w składzie: Dąbrowski, Kostrzewski, Weiss, Malanowski w czasie 2:06:5 sek. (rekord polski).

Bieg 200 m. przez płotki: 1) Kostrzewski w czasie 27:2 (rekord polski), 2) Dąbrowski.

Chód 1000 m.: 1) Banaszkiewicz w czasie 4,45:2.

GÓRNY ŚLĄSK.

KATOWICE.

Zaledwie jeden miesiąc dzieli nas od poświęcenia boiska K. S. Pogoni Katowickiej, a już przystąpił Kolejowy KS. Katowice do uroczystości poświęcenia własnego boiska. Katowice zyskały zatem dziesiąte boisko z tego siódmie oparkanie. Mszą świętą rozpoczęto tę uroczystość, po której wyruszone w pochodzie z orkiestrą na czele na boisko gdzie po krótkim przemówieniu prezes Dyrekcji Kolejowej p. Ruciński dokonał aktu otwarcia boiska przez przecięcie taśmy. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał proboszcz Kubina. Prezes Kolejowego Klubu Sportowego p. radea Zimon w krótkich słowach skreślił historię klubu i dziękował zebrany za okazane zainteresowanie i życzliwość. Przemówienia zakończył redaktor p. Bernsztok, który w imieniu Związku Publicystów Sportowych wręczył prezesowi Kolejowego KS. piękny proporzec. Przy dźwiękach orkiestry rozniesiono flagi, a wbijaniem gwoździ w tablicę pamiątkową zakończono uroczystość.

Po południu przystąpiono do międzyklubowych zawodów lekko atletycznych, które dały następujące wyniki:

Bieg 1500 mtr.: 1) Niebawa Kol. 4:50, 2) Panie Kol. 4:52, poza konkursem 1) Kilos Roździeń 4,48:5. Rzut kulą: 1) Rischke PKS. 9,85, 2) Widera Kol. 9,60, 3) Pasta Kol. 8,90.

Bieg 100 mtr.: 1) Blitz Bar Kochba 11,5, 2) Rischke PKS. 11,7, 3) Kulisch Sokół.

Bieg 800 mtr.: 1) Kaczmarek Diana 2,24, 3) Knida Kol.

Skok w dal: 1) Anders Diana 6,05, 2) Rischke PKS. 5,75, 3) Kulisch Sokół 5,40.

Trójskok: 1) Anders Diana 11,98, 2) Rischke PKS. 11,67, 3) Dziendzioł 10,31.

Bieg 3000 mtr.: 1) Kołodziej Kol. 9,52, 2) Panie Kol. 3) Nawrot Sokół, poza konkursem II Kilos Roździeń.

Chód na 1000 mtr.: Kaczmarek Diana Katowice 4,35. Rekord polski pobity.

Kolejowy Klub Sportowy, Katowice — Wisła Kraków 3:1 (1:0).

B klasowy Kolejowy K. S. bije w uroczystym dniu poświęcenia boiska mistrza okręgu Krakowskiego, Wisła, która na Górnym Śląsku cieszy się nieszczeólną opinią, tym razem ją więcej jeszcze nadszarpała. Niema ona też usprawiedliwienia za poniesioną klęskę i nawet o ile się uwzględni, że oddała trzech graczy do reprezentacji winno mistrza okręgu Krakowskiego stać na lepszy garnitur. Lekceważenie przeciwnika zemściło się tu srodcie.

Zawody dzisiejsze stały na bardzo niskim poziomie i były nieinteresujące. Kolejowy KS. grał dziś nad wyraz słabo, lecz niezmordowaną ambicją zdołał sobie zapewnić zwycięstwo. Wisła natomiast przewyższała ich technicznie, jako całość przedstawiała się słabo. Jedynie Kaczor i Kotlarczyk gra swą się wyróżniali reszta grała przeciętnie, szczególnie słaby był lewy obrońca i obydwa skrzydłowi w dodatku strzelili obydwa 10 dla ich barw zdobytych kornarów w aut: także rekord. Bramki dla Kolejarzy zdobyli 1 Geisler z karnego, 2 Mucha, 3 Geisler słabym strzałem z podania Rokusa. Wisła uzyskała honorowy punkt także z karnego przez Kaczora, jeden zaś przestrelała. Sędziował p. Laband słabo w dodatku stronniczo.

Publiczności około dwóch tysięcy.

IFC. Katowice — KS. Diana Katowice 5:1 (4:0).

Pewne i zasłużone zwycięstwo nad zarozumiałą Dianą odniósł IFC. Zawody odbyły się przedpołudniem.

KS. Ruch Wielkie Hajduki — 75 p. p. 5:1 (1:1).

Mysłowice 06 — Roździeń Szopienice rez. 6:1.

Kościuszk Szopienice — Roździeń Szopienice rez 2:6.

KS. Iskra Siemianowice — 07 Siemianowice 2:4 (2:1).

KS. Ruch Wielkie Hajduki — Katowice 06 1:3.

KS. Śląsk Świętochłowice — 75 p. p. 3:3

KS. Pogoń Nowy Bytom — KS. Diana Katowice 3:5.

Diana grała dziś drugi mecz z rzędu wobec czego rezultat przez nią osiągnięty jest nienajgorszy.

Rybnik 1920 komb. — Naprzód Mikołów 2:6.

Naprzód Dąbrowa Górnicza — Polcyjny KS. Kat. 4:4.

Amatorski KS. Kdół Huta — Slav'a Ruda 5:1 (1:1).

Amatorski KS. Król. Huta — Beuthen 09 2:3.

KRAKÓW.

3 października 1925.

Creditanstalt — Garbarnia 3:1 (2:1).

Krakowski B-klasowy klub ma ambicję. To mu się chwali. Ale dążenia do urządzania zawodów między narodowych są, na razie przynajmniej, przedwczesne. Zasługujące ze wszech miar na poparcie towarzystwo zarzykowało imprezę i wyszło na niej jak Zabłocki na mydle. O sukcesie finansowym nie można było marzyć. Ale i sportowo nie udało się całkowicie. Wiedeńczycy to drużyna „firmowa“, składająca się z fukcjonariuszów jednego przedsiębiorstwa, w danym wypadku banku. Nie może sobie przeto rościć pretensji do jakiejś klasy. Poza dwoma graczami, którzy dawniej faktycznie grać umieli t. j. Phakiem w bramce i Buschem w środku pomocy, reszta kopie dla... zdrowia.

Garbarnia miała bardzo słaby dzień, nie osiągnęła ani w przybliżeniu swej formy zawodów o puchar. Rozpoczęła z furją, zgłotła Wiedeńczyków, aby później z wolna dać uzyskać im przewagę. Pod koniec wzięła się znowu do roboty, ale było już zapóźno. Sędziował p. Tepper.

Makabi — Sparta 4:0 (2:0).

Zawody przyjacielskie. Do powyższych zawodów wystąpiła Sparta z 6 rezerwowymi graczami, którzy naogół nieźle się spisali. Makabi wystąpiła w komplecie. Po kilku pięknie przeprowadzonych atakach uzyskuje Makabi w pierwszej połowie gry 2 bramki, oraz w drugiej połowie również dalsze dwie.

Zawodami kierował p. Kubiński. Publiczności około 500 osób.

Niedziela 4 października. Boisko Cracovii.

Credit Anstalt (Wiedeń) — Garbarnia 1:1 (0:1).

Powyższe zawody odbyły się przy bardzo słabej frekwencji publiczności i wykazały zaskakujący spadek formy Garbarni finalisty w swej klasie. Goście również nie pokazali wiele, a niejedną trzecio-klasowy klub mógłby ich z łatwością pokonać. Bramkę uzyskuje Garbarnia, ze strzału obrońcy Wiedeńczyków przed końcem pierwszej połowy.

W drugiej połowie wchodzi na miejsce lewoskrzydłowego Wiedeńczyka inny gracz, który wyróżniał się swymi biegami. Temu to graczowi udaje się znowu na parę minut przed końcem zawodów uzyskać wyrównanie. U niektórych graczy gości widać, że kiedyś umieli... grać, a teraz od czasu do czasu kopią piłkę — wysoko — i czasem daleko. Sędzią powyższych zawodów był p. Rząsa.

KS. Rybnik 20 (Górny Śląsk) — Orleń 1:1 (1:0).

Gra bardzo słaba obustronnie. KS. Rybnik nie przedstawia groźnego przeciwnika dla drużyn trzecioklasowych.

Zawody rezerw o nagrodę KZOPN.

Jutrzenka — Wawel 2:0.

Łatwe stosunkowo zwycięstwo biało-czarnych.

Cracovia — Makabi 3:0.

Zawody na nadzwyczaj niskim poziomie. Trudno było uwierzyć, że na boisku znajdują się rezerwy klubów pierwszoklasowych.

KOLARSKI BIEG NA PRZELAJ RKS. „LEGJA“ W KRAKOWIE.

Dnia 4 bm. odbył się w Krakowie I. Kolarski bieg na przełaj urządzony przez Oddział Kolarski RKS. „Legja“. Było to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie w Krakowie, a zadaniem jego było wypróbowanie, czy i nasz teren i nasi kolarze sprostać wymaganiom tego rodzaju sportu, u nas jeszcze nie znanego a za granicą z nadzwyczajnym powodzeniem rozgrywane, a bieg RKS „Legji“ nasunął cały szereg praktycznych wskazówek, które ułatwią nadzwyczajnie prowadzenie następnych biegów.

Trasa biegu wynosiła 20 km. Zgłosiło się 23 zawodników startowało 20. W czasie biegu wycofało się 2 zawodników, przybyło do mety 18 kolarzy. Funkcję sędziów pełnili: WP. Prezes KKCM. Maternowski, sekretarz Wierzejski, Prezes Oddziału Kolarskiego Makabi p. Choczner, oraz pp. Tyrkański i Klemensiewicz. Kierownikiem biegu i starterem był p. Eug. Weiss.

Skutkiem nagłej niepogody trasa była rozmokła a w lesie Wolskim trudna z powodu osłizłego gruntu zasypana listwami. Mimo to kolarze pokonali trudności terenowe i przybyli w następującym porządku: 1) Bunsch J. (KKCM.) 51 min., 2) Barzycki Włodz. (KKCM.) 51:30 min., 3) Armatowicz A. (Cracovia) 51:48 min., 4) Pawluszek T. (KKCM.) 51:51 min., 5) Kubisz W. (niestow.) 53 min., 6) Gbala Cz. (KKCM.) 55:10 min., 7) Dworak F. (RKS. Legja) 57 min., 8) Kukuła St. (niestow.) 57:30 min., 9) Fijał St. (RKS. Legja) 59 min. 10) Per J. RKS. Wolność 60 min.

Wymienieni wyżej zawodnicy otrzymali medale względnie żetony pamiątkowe.

Zawody całe odbyły się bez żadnego wypadku z wyjątkiem kilku nieznacznych obdar naskórka. Dozór lekarski prowadziło Krakowskie Tow. Ratunkowe z p. Drem Cieckiewiczem na czele.

TARNÓW.

26 września 1925.

Tarnovia komb. — Jutrzenka 4:3 (4:1).

27 września 1925.

Tarnovia — Metal 4:2 (3:1).

3 października 1925.

Jutrzenka — Ż. M. S. 3:1 (1:0).

Rywalizacja tych dwóch drużyn jest najostrzejszą w Tarnowie, a nawet na przyjacielskich zawodach przybiera formy, nienapotykaną w mistrzostwie. Z początku starano się wprawdzie grać „po przyjacielsku“, a przewagę znaczną dzierżyła Jutrzenka, lecz z czasem antagonizm klubowy wziął górę, a na 12 min. przed końcem sędzia p. Söldinger, nie mogąc sobie dać rady z graczami, odgwizdał zawody.

Tarnovia — 16 pp. 5:2 (3:1).

Tarnovia z dwoma weteranami, Galasem i Bogaczem, którzy ongiś zaliczali się do najlepszych graczy Tarnowa, miała znaczną przewagę, chociaż i gra wojskowych zasługuje na pochlebny krytykę. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Macko 3, Jachimiek i Bogacz, zaś dla wojskowych Goldman (Samson) dwie. Sędziował dobrze p. Malkischer.

4 października 1925.

Kraków — Rzeszów 1:0 (1:0).

Zawody międzymiastowe o puchar KZOPN. Rozgrywka ta półfinałowa nie stała bynajmniej na wysokim poziomie do czego przyczyniło się deszczem przesiąknięte boisko i nieszczeólny skład Krakowa. Złożony wyłącznie z graczy Krakowianki i Sparty. Okazał się co prawda technicznie znacznie lepszym od Rzeszowa, ale zwycięstwo jego było aż do ostatniej chwili problematycznym, zwłaszcza, że Rzeszów, zachęcony gorąco przez publikę tarnowską, pod koniec przeprowadził generalny szturm na bramkę Krakowa, z trudnością tylko odparowany. Jedyną bramkę uzyskał w 10 min. środk. napastnik możliwym napozór do obronienia strzałem. Sędziował bardzo słabo p. Jortner.

ŁÓDŹ.

Makabi Tel-Awib — Hakoah 5:3 (3:3).

Gra mało interesująca toczyła się pod przewagą techniczną i taktyczną ze strony gości: Hakoah nie pokazał swej ambicji, a niektórzy gracze byli nadzwyczaj słabi. U gości wyróżniał się przede wszystkim atak; pomoc mierna, obrona słaba, z Hakoahu Lipski, lewy skrzydłowy, i Zaklikowski.

Publiczności bardzo mało, mimo, że Hakoah posiada jak na teraźniejsze stosunki dużo zwolenników i to pilnie uczęszczających na jego mecze. Sędzia p. Dancygier.

Klub Pracowników Banku Polskiego Warszawa — K. S. Pracowników Bku Polskiego Łódź 2:2 (0:2).

Już poraz drugi spotkały się w Łodzi drużyny piłkarskie Pracowników Banku Polskiego w Warszawie i Łodzi. Zawody te cieszą się wielką popularnością wśród pracowników Banku Polskiego i byłoby rzeczą chwałobną, by i inne Oddziały B. P. poszły za tym przykładem. Tego rodzaju spotkania mają pewne znaczenie tak pod względem sportowym jak i towarzyskim. Gra stała na poziomie C-klasowych drużyn, przyczem wybiły się obustronnie jednostki, które śmiało mogłyby uczestniczyć w zespołach klasy wyższej. Charakter zawodów wybitnie przyjacielski; w pierwszej połowie Łódź ma przewagę techniczną i taktyczną, a grając z wiatrem zagraża b. poważnie bramce gości, nie wykorzystując wielu dogodnych sytuacji. — Po zmianie wiatru wspomaga znow go-

ciom, którzy przeprowadzają ustawicznie ataki i kwidowane przez dysponowaną obronę miejscowych. Łódź zmuszona do poczynania pewnych przesunięć w drużynie, ogranicza się do obrony, mimo to warszawiakom udaje się wyrównać.

Z miejscowych wyróżnił się: bramkarz, pr. obrońca i lewa strona ataku, reszta pracowała według swoich sił i chęci: z drużyny warszawskiej: obrona i prawa strona ataku: pomoc zadowolila.

Przed zawodami wobec licznie zebranych pracowników łódzkiego Oddziału B. P. przemówił do gości na boisku prezes gospodarzy, zarazem sędzia tych zawodów, p. Bira wręczając bukiet kwiatów.

4 października 1925.

L. K. S. — Siła 1:0 (1:0).

Pierwsze zawody o puchar PZPN, przyniosły nieznaczne, choć zasłużone zwycięstwo mistrzowi Łodzi. Gra od początku do końca była pod znakiem przewagi czerwonych, i jedynie dzięki nieudolnym łącznikom nie mogła być wyrażona odpowiednio cyfrowo. Grający po raz pierwszy w I drużynie na lewym łączniku Śledź II ani razu nie pokazał decyzji strażaowej wymaganej od łącznika; Durka na prawym łączniku grał również słabo, choć dość często strzelał niecelnie. Miller na środku dobry, to samo skrzydła, choć lewe lepsze od debiutującego prawego. W pomocy najlepszy Jasiński, Kowalski tym razem słaby. Trio obronne wyróżnił: W Siłę na wyróżnienie zasługuje bramkarz, który swą zimną krwią i spokojem zaimponował. W pomocy najlepszy Bajer — gracz pracowity i wszechobylski. W ataku Hahn stracił swe cechy przebojowca, i mając coraz słabszych partnerów — ginie.

Wobec nielicznie zebranej publiczności (bólaczka ostatnio nas trapiąca), rozpoczyna Siła, lecz czerwoni mając wiatr za sobą biorą inicjatywę w swe ręce i rozpoczyna się obłożenie pola karnego Siły, lecz ataki jej dochodzą zaledwie do pola karnego.

W drugiej połowie Siła bierze się do pracy, lecz wkrótce ulega rutynowanemu przeciwnikowi, który nadal gniecie, nie mogąc zyskać więcej ponad jeden punkt.

Gra nie należała do ciekawych, i nuda chodziła po boisku i po widowni.

Wyznaczony p. Marczewski nie zjawił się na boisko, wobec czego zawody prowadził uproszony przez obie strony p. Izrael.

Ponosząc porażkę biało-czerwoni tym samym odpadają od dalszych gier o puchar.

4 października 1925.

Reprezentacja Palestyny — Reprezentacja klubów żydowskich Łodzi 2:1 (2:1).

Reprezentacja Palestyny nie różniła się niczem od wczorajszej Makkabi, i zaprodukowała nam przeciętną B-klasową grę. Wyróżniali się z całego zespołu: środkowy napastnik Wilnai, środkowy pomocnik Lumi prawy obrońca Lymoni i lewy skrzydłowy. Zespół łódzki grał nader słabo, mimo iż było w nim 6 graczy Hakoahu. Gra, jaką zainscenizowały oba zespoły była, podobnie do przedobiednej puharowej, nader nudna, i prowadzona prawie cały czas z przewagą gości. Dla repr. klubów żydowskich bije gola już w 3 minucie Zaklikowski do pustej siatki. W 9 min. wyrównują Palestyniacy z rzutu karnego za rękę obrońcy. Odtąd stała przewaga gości. Gospodarze atakują sporadycznie prawą stronę, lecz nie mogą nic zdziałać. W 33 min. bije Palestyna zwycięski punkt. Pod koniec zawodów przewaga miejscowych i wśród zapadających ciemności świetny p. Otto kończy zawody. Publiczności niewiele.

Pogoń — Rapid 1:0 (0:0).

O. K. S. Łódź Team B — Team A 4:0 (2:0).

KOLARSTWO.

Zakończenie sezonu sekcji kolarskiej ŁKS-u.

Mimo niepogody zapanował na szosie Krzywie — Strzyków, duży ruch, gdyż prócz ŁKS., stanęły sek-

cje kolarskie Szturmu, TWC i TZS.

Wyniki:

Bieg główny 15 km. 1) Bek Al. (Union) czas 35 min. 33 sek., 2) Szeffer (Union) 39.39.

Bieg klubowy 15 km. 1) Ekler (ŁKS.) czas 33.9 min. 2) Szymański 35.

Bieg amatorów 15 km. 1) Sawielew (Pogoń Łódź) 32:19³/₄ min., 2) Bek (Pogoń Łódź) 32:19³/₄, 3) Lange (Radogoszcz) 32:20.

Bieg zmaganiowa 15 km. 1) Szeffer (Union) 32:20 m. 2) Beck (Union) 33:23.

Bieg seniorów 10 km. 1) Klimke (PTC.) 27:35 min. 2) Rex.

POZNAŃ.

4 października 1925.

Warta — Pogoń Katowice 8:0 (3:0).

Występ gości górnośląskich wypadł blado. Pogoń ma wogóle na gruncie poznańskich niepowodzenie, przed dwoma laty uległa Unji 9:1, a ostatniej niedzieli dotkliwie wysoko przegrała z Wartą.

Do gry staje Pogoń z trzema rezerwowymi, Warta bez Fligera. Od samego początku zdradzają Pogońcy poważne braki. Gra z lekką przewagą miejscowych, którzy też uzyskują w 15 i 37 minucie bramki przez przybysza. W 40 minucie zdobywa Staliński trzecią bramkę. Kilka ataków Pogoni broni bez większego trudu dobrze usposobiony Funtowicz w bramce Warty. Po zmianie bezwzględna przewaga miejscowych a rzadkie wypadki gości są przeprowadzane bardzo nieudolnie. Warciarze bez zbytniego wysiłku syją bramkami jak z rogu obfitości, ustanawiając wynik na osiem. Słazacy przynajmniej na bramkę honorową zasłużyli, jednak atak ich był niemożliwy szczególnie pod bramką przeciwnika.

Z Pogoni wyróżnił się przedewszystkiem Zuber w pomocy, w ataku Pazurek I i II i bramkarz jeszcze możliwy. Reszta słaba, nawet bardzo słaba. Z Warty atak szedł sprawnie, z pomocy najlepszy Wojciechowski, w zupełności zadowolili Spojda i Kosicki.

Sędziował bardzo skrupulatnie p. Brzeziński przy niewielkiej ilości widzów.

Spotkanie Posnanji z Polonią dało wynik 5:5. Gra nie była ciekawa. Publiczności bardzo mało, bo bez wszelkiej reklamy.

BOKS.

Międzynarodowe spotkanie bokerskie z udziałem trzech niemieckich bokserów było naogół interesujące. Wyniki dnia pierwszego przedstawiają się następująco:

Wagi kogucie: Marczykowski — Kotkowski. Przez dyskwalifikację wygrywa Kotkowski.

Majchrzycki zwycięża na punkty Karaśkiewicz po walce żywej. Menke wychodzi zwycięsko z Przeciorka na punkty.

Spotkanie Matuszewskiego z Ryfem przerwano w drugiej rundzie. Przewaga M. była bardzo wielka.

Piąte spotkanie Cieżki — Obedny należało do najciekawszych. Waga piórkowa. Zwycięstwo uzyskał Cieżki przez k. o.

Następne trzy walki dały zwycięstwo Niemcom na punkty i tak w spotkaniu:

Klemp (mistrz, niemiec.) — Szajtek. Po emocyjnej walce wygrywa Klemp, wykazując piękną technikę i wielką ruchliwość.

Störr (Niemcy) — Bączkowski. Waga lekka. Lekka przewaga Störra, który spotkanie to decyduje na swoją korzyść.

Glaser, który przybył zamiast zapowiedzianego Tiedemanna stanął do walki z Czarneckim. Przebieg walki równy. Sędziowie jednak dają zwycięstwo Glaserowi.

ŁWÓW.

Hasmonea — Pogoń 1:1.

Hasmonea jakoteż Pogoń wystąpiły z czterema gra-

czami rezerwy. Powyższe zawody przyjacielskie odbyły się dnia 29 września na boisku Pogoni.

Lechia — Sparta 5:0.

Zawody o puchar LZOPN, odbyły się we czwartek dnia 1 października. Lechia uzyskuje łatwe zwycięstwo i tem samym dwa cenne punkty.

Pogoń — 19 p. p. 1:0 (1:0).

Mistrz okręgowej Armji przedstawia się po zasileniu drużyny nowymi siłami obecnie dodatnio. W sobotnim meczu towarzyskim wojskowi nie trzymali się bardzo dzielnie, atakując kilkakrotnie z wielką werwą. Pogoń z powodu oddania kilku graczy do reprezentacji przeciwko Turcji grała w osłabionym składzie. Najlepszą częścią drużyny był atak. Jedyną bramkę dnia strzelił Łysyk. Sędziował p. Bitman.

Czarni — Lechia 6:2 (2:0).

Zawody o puchar LZOPN, na boisku Czarnych. Ogólnie spodziewano się, że Czarni będą zmuszeni energicznie walczyć by zdobyć zwycięstwo, ponieważ Lechia ostatnio uzyskała szereg ładnych zwycięstw. Tymczasem Czarni zwyciężyli łatwo i zasłużenie. Lechia zawiodła na całej linii. Czarni przewyższali przeciwnika technicznie, a przedewszystkiem kombinacyjnie. Bramki uzyskali Sawka trzy, Chmielowski Wójcik i Harasymowicz po jednej. Sędziował p. Schlessner.

Hasmonea — Sparta 4:2 (1:1).

Zawody o puchar LOZPN, na boisku Hasmoni. Hasmonea uzyskała zasłużone zwycięstwo, grając z wielką ambicją. Steurman, który zwykle, gra leniwie, tym razem stał na wysokości zadania. Sparta tylko do pauzy mogła się skutecznie bronić, po pauzie zupełnie odpadli i Hasmonea nie zeszła z połowy przeciwnika.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Zwycięstwo Polski w Turcji

Spotkanie państwowe Polska — Turcja, zakończyło się zwycięstwem Polski w stosunku 2:1.

Mecz międzymiastowy Konstantynopol — Kraków przyniósł wynik nierozstrzygnięty 3:3.

Bramki dla Polski strzelił Sperling i Adamek, dla Turcji Zekki.

Dokładne sprawozdanie i ilustracje w następnym numerze.

* * *

Hiszpania — Węgry 1:0 (0:0).

Po zwycięstwie wiedeńskim, udało się Hiszpanom pobić w Budapeszcie i Węgrów. „Udało się“, gdyż i to zwycięstwo zawdzięczają raczej szczęściu, aniżeli umiejętności gry. W Budapeszcie wykazali swą niezwykłą szybkość, ruchliwość, nadzwyczajną grę głową, oraz nieprzeciętną decyzję i strzał na bramkę. Ale Madziarzy górowali nad nimi techniką, taktyką, kombinacją. Wszystko to jednak nie wystarczyło, aby zmusić do kapitulacji Zamorę. Ten grał naprawdę znakomicie, ale pracę ułatwiali mu napastnicy węgierscy, na których widoczny był przesadny respekt przed sławnym przeciwnikiem. Mecz rozegrany w obecności 50.000 widzów, rekord węgierski, był niezmiernie interesujący. Początkowo mieli Węgrzy ogromną przewagę, później i Hiszpanie przechodzą do ataku, ale przewaga gospodarzy utrzymuje się nadal. Bramki jednak nie padają, gdyż z jednej strony Zamorra, z drugiej Zsak bronią fenomenalnie. Jedyną bramkę uzyskują Hiszpanie w 6 minucie drugiej połowy. Fogl fauluje na linii pola karnego. Z rzutu wolnego a z winy Zsaka, który wypuścił z rąk schwytaną piłkę, pada zwycięski punkt. Rozpaczliwe wysiłki Węgrów pozostają bezowocne. Goście skupiają się w obronie, a co idzie na bramkę chwytają Zamorra. Sędziował p. Braun z Wiednia.

piłka. A im mocniej będziecie walić, tem większą będą miał satysfakcję!

Z każdym dniem, który mijał, potęgowała się coraz bardziej decyzja graczy Hollywoodu, by przetrzymać skuteczną ciężką próbę, która ich czekała. Zainteresowanie miasta podtrzymywał i podniecał co wieczora Jimmy Dunster, który w rubryce sportowej „Wieczornej“ przynosił co wieczora szczegółowe sprawozdania o treningu i o poszczególnych graczach, nie wiele przytem zdradzając. I każdego dnia opowiadał na nowo, że jest zachwycony metodami treningu, stosowanymi przez managera drużyny i że oczekiwać należy wielkich niespodzianek.

W tych ciężkich dniach, które poprzedzały zaciekły bój, okazał dopiero Samuel Hollister swój wielki talent jako manager wielkiego klubu futbolowego. Razem z „kanonierem“ Sage i Ben Warrinerem, jako swymi adiutantami, ułożył plan kampanji, który — jak tłumaczył swej ostro wytrenowanej drużynie — nie mógł w nadchodzącej walce pozostać bez skutku.

Były to prawdziwe metody rewolucyjne i należało sporo starych zapatrywań odrzucić wstecz, ale Sam Hollister był zbyt rozumny.

Hollister wychował się w klasycznej tradycji piłkarskiej dawnej angielskiej gry kombinacyjnej. Tak on, jak i kanonier Sage wpoili graczom Hollywoodu ten styl i doprowadzili go u swoich wychowanków do mistrzostwa. Swoją grę, jako środkowa trójka zdobywali rezultaty nadzwyczajne, przedewszystkiem dlatego, że w metodzie swej nie przesadzali.

Podczas gry przeciw Girsley zarzucono po raz pierwszy ich metodę. Dziennikarze sportowi całego kraju przepowiadali, że szybka obrona Girsley'a załatwi się przedko z misternymi manewrami „klubu bez zwolenników“. Zanim jeszcze te gryziółki wypisały swą opinię na papierze, był plan Hollistera gotowy.

C. d. n.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLEKA

(26) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Ta korzyść we walce oznaczała niejednokrotnie zwycięstwo. Zachęcana okrzykami swych zwolenników dokonywała drużyna nieraz rzeczy wprost niemożliwych. Spytajcie zawodowca, jak on ocenia szansę gry na własnym placu, a odpowie wam: — To tyle, co jedna bramka z góry!

Warrinera, przywódcę, przyjaciela i doradcę swej drużyny, przynębiła wiadomość, że jego jedynastka rozegra pierwsze spotkanie na cudzym placu. Ponadto w tym wypadku pociągnęło jedno nieszczęście za sobą i drugie. Nie dosyć na tem, że drużyna miała grać przed obcą, zyczliwie do przeciwnika odnoszącą się publicznością, ale miała ponadto zmierzyć się z klubem Girsley, tym grabarzem tyłu nadziei futbolowych. Doprawdy, najokropniejszy zbieg okoliczności, jaki los przeciw Hollywoodowi mógł wymyśleć.

Girsley, to było imię znienawidzone i budzące jednocześnie obawę. Drużyna ta nie wysilała się zbyt przy rozgrywkach o mistrzostwo, ale oszczędzała rok w rok swe siły na tak bardzo denerwujące zawody o puchar. Jej pozbawione skrupułów metody gry, a równocześnie poparcie rozpasanej publiczności, o nieśmielały każdą przeciętną drużynę już z góry, zanim jeszcze wstąpiła na kiego, wyboisty grunt placu Girsley.

Nawet sam Marr, najmłodszy rekrut Hollywoodu, słyszał już o metodach walki tego klubu, podczas gdy inni przekonali się już o nich na własnej skórze. Gracze Hollywoodu patrzyli też znacząco na siebie, a niejednemu wyrwało się z ust przekleństwo.

— Ależ śmiecie się dzieci, śmiecie się — wołał Ben

Warriner, widząc spuszczone na kwintę nosy swej drużyny. — Zaraz przyjdzie tu Mr. Hollister, a wy nie chcecie chyba wyglądać, jak dzieci, które się boją, by im nie dano w skórę. O, macie go już, udawajcie, że się dobrze bawicie!

Baczny obserwator byłby jednak poznał, że manager sam nadrabia miną, aby udać obojętność. Pomny rady Dunstera starał się zrobić wesołą minę.

— A więc, chłopcy, Girsley na placu, Girsley! Nie wątpicie najgorzej wylosowanie, jakie się nam wydarzyć mogło. Oczywiście damy radę. Nie traćcie tylko głowy, a przedewszystkiem nie dajcie się zastraszyć przez publiczność, która, między nami mówiąc, jest najgorsza w całym kraju. Grajcie tak, jakścieście grać przyzwyczajeni. Girsley jest wprawdzie w pierwszej klasie, ale mimo to niema porównania między nim a wami. Swoją drogą, nie zawsze wygrywa się puchar przyzwolita metodą.

Jest waszym obowiązkiem honoru zachować jak najlepszą formę — nieć nie pić, a palić możliwie najmniej. Klub jest jeszcze wciąż w tarapatach; tylko dobry wynik pucharu zdobędzie nam wielką publiczność. A gdy tę zdobędziemy dla siebie, to ją i zatrzymamy, ale mieć ją potrzeba przedewszystkiem. Sukces w pucharze, to najlepsza potemu droga, chłopcy — dokończył manager, wsadzając swój melonik na tył głowy, co było zawsze charakterystycznym dla niego gestem, gdy był bardzo zrytowany, — musimy za wszelką cenę albo wygrać w Girsley, albo zrobić grę nierozstrzygniętą; jeśli przegramy, możemy tak czy tak odrzuć budę zamkniętą!

Opuścił pokój i udał się do kancelarii, zostawiając za sobą atmosferę, w której przynębienie zmagało się zaciekle ze zdecydowaniem i — uległo mu wreszcie. Najlepszy wyraz uczuciom i myślom Hollywoodu dał bramkarz, Artur Wallis, który trzasnął całą siłą czapką swoją o ziemię i zawołał z pasją:

— Jeśli wypuszczę jaką piłkę, to boksujecie mnie tak we fizjognomię, aż sama wyglądać będzie jak

Szesc rekordow polskich.

Fot. Urbanowicz

Zagranicą rekordy na dystansach „egzotycznych“, uznawane są dlatego, że konkurencje te są często objęte programami mniejszych zawodów. Mistrzostwom i ważniejszym zawodom międzynarodowym pozostawia się pełny program olimpijski, inne tymczasem meetingi ubierają się dla urozmaicenia w takie biegi, jak na 300, 500 czy 1000 m., 200 przez płotki, itp. W Polsce natomiast, wszystkie absolutnie zawody mają program identyczny, a rekordy na nieobjętych nim metach istnieją tylko dlatego, że od czasu do czasu urządzone bywają oficjalne próby. Podczas prób tych, w obecności bardzo oficjalnej komisji, padają rekordy, przeważnie z rąk zawodników, któ-

ry nie udało się pobić rekordów na dystansie olimpijskim. Innymi słowy konkurencje te słusznie można nazwać „rekordami pocieszenia“, dla zawodników dobrych, ale nie mających szans na mistrzostwo. Takie rekordy pocieszenia mamy dziś w pływaniu i lekkiej atletyce. Dzięki temu, lista rekordmanów Polski jest dość urozmaicona, i można łatwo zauważyć, że wyniki dzielą się na dwie kategorie: „wyśrubowanych“, takich jak 100, 400 czy 800 i takich jak 200 przez płotki, 500 czy 1000, które są zwykle pozostawione do łaski i niełaski mistrzów.

PZLA urządził 27 września oficjalną próbę. Próba taka, tem się różni od próby na obstalunek klubu, że nie potrzeba płacić po 10 zł. od konkurencji. Nie wiadomo czy do takich ulg podatkowych skłoniła PZLA. obecna stagnacja, czy też chęć wypróbowania sił naszych czołowych zawodników w przededniu trójmecz słowiańskiego. Badanie to, o tyle się nie udało, że z mistrzów Polski startował w swojej specjalności tylko Szydłowski. A warto jednak sprawdzać formę naszych atletów, już choćby z tego względu, że normalnym byłoby, by przechodzili oni dziś w stan odpoczynku. PZLA zdaje się zupełnie nie rozumieć, na czym polega doprowadzanie formy zawodnika do pewnego maksimum na pewien termin. Dlatego też dopuszcza się Związek takich rzeczy, jak urządzenie zawodów międzypaństwowych w październiku, przy czym dość długo po mistrzostwach Polski, bo jeszcze w początku września panowało przekonanie, że trójmecz w roku bieżącym się nie odbędzie. Forma maksymalna jest trudna do długiego utrzymania. Jakiś czas można ją po terminie sztucznie przetrzymać, ale może to zawieść, i należy się poważnie obawiać, czy zawodnicy nasi na październik nie będą już mieli wyników o jakie 10 do 15% gorszych, niż w okresie mistrzostw. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby trójmecz odbył się wtedy, gdy miały miejsce zawody jubileuszowe Polonji, wyszlibyśmy znacznie lepiej aniżeli wyjść możemy w październiku.

Ale od dygresji tej wracamy do naszych rekordów, które, prawdę mówiąc, nie przedstawia sobą imponującego widowiska lekko-atletycznego.

Zacznijmy od prób nieudanych: Szydłowski osiągnął w dysku prawą ręką 38,68 m., lewą 34,48 m., razem więc 73,16 m., czyli innymi słowy i jego własny rekord w rzucie oburącz, i rekord Cejzika, pozostały nienaruszone. Szydłowski miał na zawodach swojej Dywizji 40:40 m., tym razem jednak nie mógł znowu dojść nawet do 39! Druga próba nieudana należała do Łukaszewicza, który zapragnął także i laurów „milera“: pobić 1500 m., ale ze słabym powodzeniem. Czas: 4:22,2. Forys przyglądał się temu z trybuny, spokojny o swój rekord. Zaraz potem p. Schönfeldówna z Makkabi zrobiła nieudany zamach na kilometr. (czas 4:13,7, czyli o 5 sekund się spóźniła). Sztafeta Sokolic 4×60 m., nie cieszyła się lepszym powodzeniem: czas 35,3 jest nie tylko bardzo słaby, tak „wogóle“, ale w szczególności jest nawet gorszy od rekordu polskiego o 0,4 sek. Tak więc w konkurencjach codziennych, jak dysk. 1500 m. i damski kilometr, obeszło się bez rekordów.

Lepiej rzecz przedstawiała się z egzotycznymi. Na 2000 m. Ołdak poprowadził Malanowskiego, poczem przeszedł w truchcika na miejscu, dał się wyminąć o okrażenie, jeszcze raz poprowadził swojego kolegę do prostej, i tu puścił go już samego. Malanowski był na prostej już prawie całkowicie „wykończony“, ale ostatnim wysiłkiem woli, zdobył się na swój zwykły, piękny finisz, i rekord pobił. Czas 6:05,2, a więc o 1,2 lepiej od rekordu Ziffera. Polskie przepisy na prowadzenie pozwalają. Całe szczęście, że Malanowski nie pobił rekordu światowego, którego IAAF uznałby nie mogła właśnie z powodu prowadzenia. Federacja uznaje tylko „bona fide competition“.

Na 200 m. przez płotki korzystano z nieobecności Kostrzewskiego, który w tym czasie dokonywał dziwnych rzeczy w Łodzi (17,3 na 110 m.). Chodziło o zlikwidowanie ostatecznie rekordu H. Piątkowskiego z Polonji, rekordu, który był anachronizmem, i jakoś nie mógł się doczekać takiego dziwnego zbiegu okoliczności, by w chwili gdy pada rekord byli obecni także sędziowie. Trzech zawodników z AZS Aszemburg. Trojanowski i Dąbrowski II zrobili kolejno 30,2 s., 29,3, i 29,2, przy czym tylko Trojanowski nie przewrócił płotka. Trojanowski przez małe płotki nie umie zupełnie biegać, przytem nie będąc sprinterem, na interwałach między płotkami czuje się zupełnie bezradnym. Bezkonkurencyjnym był Korolkiewicz II z Polonji, któremu możemy zarzucić tylko zbyt wysokie branie płotków, i krótkie zatrzymywanie się po każdym „ładowaniu“. Czas jego 27,8 s., jest oficjalnym rekordem, ale za to jest gorszy od nieoficjalnej „Höchstleistung“ Kostrzewskiego.

Z nieobecności p. Konopackiej i z przepisów PZLA skorzystała p. Rittnerówna z Makkabi, i rzuciła oszczepem 600 gramowym, stylem t. zw. klasycznym, ale zupełnie nieklasycznie wykonanym, 23,60 m., czyli o przeszło 4 m. gorzej niż rzuciła nasza prawdziwa rekordzistka w Brukseli oszczepem o 33% cięższym... Ponieważ jednak przepisy PZLA stylu dowolnego nie uznają, p. Rittnerówna zostaje rekordzistką.

Próba ustanowienia rekordu polskiego w sztafecie 60×80×100 m., musiała się udać z tego względu, że dotąd rekordu żadnego nie było. Natomiast czas Sokolic 34,6 s., odpowiadający szybkości zawodniczek zagranicznych w biegu indywidualnym na tym dystansie, nie może uchodzić za udany. Skład drużyny: pp. Zalewska, Złotnicka, Czajkowska. Również z nowym rekordem miała do czynienia p. Schabińska, bardzo utalentowana płotkarka z Sokoła osiągając 11,4 na 60 m. Przy innej natomiast próbie pobiła ona istniejący już rekord Smidowny z Polonji, na 65 m. przez płotki, uzyskując 12,4. Poprawa czasu o 0,7 s.,

jak na tak krótki dystans, jest bardzo znaczna. P. Schabińska poprawi się do roku przyszłego jeszcze bardziej, jeżeli wyczeluje nieco swoją technikę.

Na tem skończyły się oficjalne próby. Nadmienić należy, że w Komisji Sędziowskiej widzieliśmy w dalszym ciągu tych samych *time-keeperów*, którzy niedawno zdali egzamin na jubileuszowych zawodach Polonji, gdzie mierzono na 100 m. Szenajchowi czas z rekordowymi wprost odchyleniami: od 10,8 do 11,3. Innymi słowy różnice sięgały wówczas pół sekundy! Rzecz taka nie może ująć uwagi zawodników zagranicznych i łatwo je zrozumieć, jak dodaje to *prestige'u* naszemu sportowi i jak po takich zdarzeniach zagranica będzie wierzyć w nasze czasy! A jednak PZLA. nie przedsięwziął nic, by poddać rewizji kwalifikacje niektórych „sędziów egzaminowanych“.



Łukaszewicz (Pol.) na taśmie na 1500 m.



Malanowski (A. Z. S. W.) bije rekordu polski na 2000 m w czasie 6:05:2



P. Schabińska (Sokół) ustanowiła 2 rekordy polskie na 60 i 65 m. przez płotki.



P. Henclewska (Sokół) przerywa taśmę w biegu rozstawnym 4×60 m.



Cejzik (Polonia) z powodu uszkodzenia nogi nie bierze udziału w ostatnich zawodach.



Szydłowski (A. Z. S.) w rzucie dyskiem.

Zakończenie sezonu pływackiego.

Mimo trudnych warunków atmosferycznych i krótkotrwałego sezonu, postąpiliśmy naprzód.



Schönfeld (Jutrzenka) w skoku z wieży 10-metrowej.

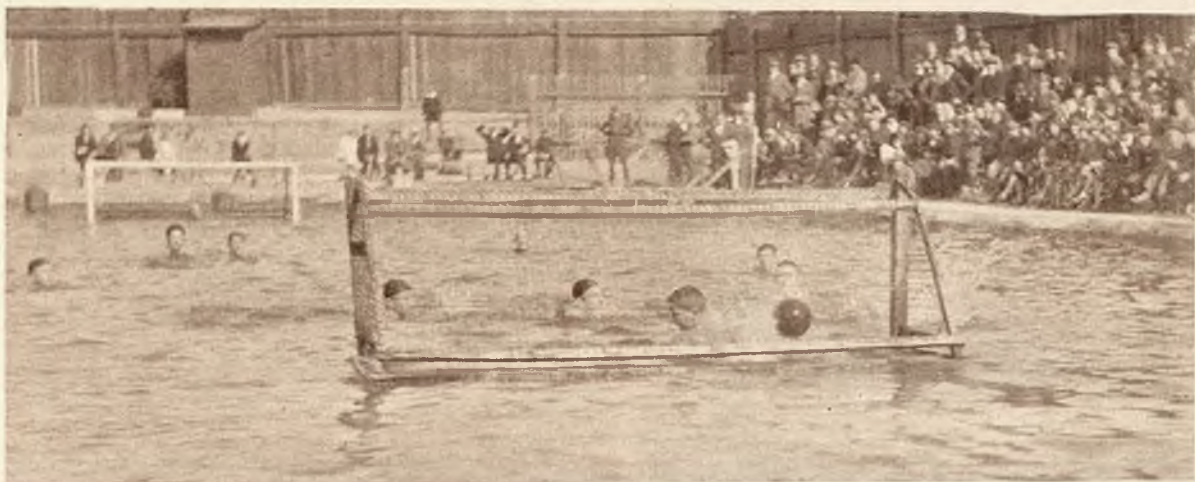


Periy Walc (Cracovia) 8-letni pływak w skoku z 3-metrowej trampoliny.

Pływackie zawody Cracovii odbyły w ostatnich dniach września, zamknęły krótkotrwały tegoroczny sezon. Próbowano go wbrew istotnym warunkom przedłużyć i zdołano zmieścić jeszcze dwie imprezy, które wszakże w bardzo nieznacznym stopniu wpłynęły na rozszerzenie ogólnego obrazu. Tak więc poza mistrzostwami okręgowymi, zorganizowanymi regularnie w trzech okręgach, widzieliśmy mistrzostwa ogólnopolskie, urządzone przez Związek Pływacki w Warszawie i mistrzostwa w piłce wodnej, zorganizowane w Krakowie. Poza temi urzędowymi niejako imprezami, żywszą nieco działalność okazały: Lwów, Kraków, Poznań i Bielsko. W szczególności więc w Poznaniu Unia urządziła swój wyścig dystansowy, we Lwowie odbyło się kilka zawodów o charakterze lokalnym i jedne międzyklubowe zorganizowane przez Hasmoneę, w Krakowie na zakończenie sezonu urządziła Cracovia zawody w biegach i w piłkę wodną, w Bielsku zaś Hakoah przyczyniła się do zwiększenia dorobku tegorocznego sezonu przez swoje zawody międzyklubowe. Jeżeli dodamy do tego kilka imprez wojskowych, to uzyskamy całkowity obraz tegorocznego sezonu.

Był to jak widzimy, sezon stosunkowo skromny. Na usprawiedliwienie tego stanu rzeczy podać można, że fatalne tegoroczne warunki atmosferyczne były najpoważniejszą przeszkodą w jego rozwoju. I tak bowiem towarzystwa dały dowody dobrej woli, ciągnąc pracę sportową prawie za włosy i przeciągając ją do późnej jesieni. Na dobrą sprawę bowiem już mistrzostwa w piłce wodnej nie powinny się były odbyć, a zawody Cracovii natrafiły na wyjątkowo tylko dogodną pogodę.

Mimo wielkiej krótkotrwałości sezonu pływackiego, był on jednak stosunkowo powszechnym. O ile bowiem zeszłego jeszcze roku właściwym ośrodkiem pływania był jedynie prawie krakowski, to w tym roku zainteresowanie objęło kilka ważniej-



Moment z meczu water-polo kombinowanych drużyn krakowskich.

szych miast Polski ze stolicą na czele. Jeżeli się zważy, że stan pływalni w kraju ani na jotę się nie poprawił, to objaw ten przyjąć należy z uznaniem.

Drugim dodatnim rysem ubiegłego sezonu był dalszy pochód w górę pod względem czysto sportowym. Prawie wszystkie wyniki zostały poprawione i tabelę rekordów gruntownie zmieniono, nadając jej bardziej „cywilizowane” oblicze. Jest ona ciągle jeszcze nader skromna w porównaniu z wynikami europejskimi, dla nas jest jednak oznaką widomego postępu. Czy w przyszłym roku postępek ten uwidoczni się należycie, jest kwestią otwartą. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że należy się go spodziewać, zaś wyniki tegoroczne dowiodły, że osiągnięty został pewien sta-

ły poziom, z którego dalszy postępek jest już bardzo utrudniony. Jeżeli w przyszłym roku pracował będzie dobry trener, jeśli zdołamy nawiązać kontakt z zagranicznym pływaniem i jeżeli nadewszystko, choćby tylko w stolicy, stanie regularna pływalnia, to możemy spokojnie spoglądać w przyszłość.

Zamykamy tegoroczny sezon pływacki z pozytywnymi pozycjami. Istnieje szkielet organizacyjny zupełnie prawidłowy, dzieło propagandy prowadzone dobrze wydało rezultaty i zapal wśród zawodników jest wielki. Najbliższe Walne Zgromadzenie związku przyniesie niewątpliwie dalsze wzmocnienie organizacji i znajdzie podstawy, na których przyszłoroczna praca pójdzie w tempie zdwojonem.

Trener lekko-atletyczny w Warszawie.

Jednej z najbardziej palących potrzeb naszej lekkiej atletyki zaradził warszawski Akademicki Związek Sportowy, który wreszcie zdołał zrealizować od dawna wysuwany projekt sprowadzenia stałego zagranicznego trenera lekko-atletycznego do Warszawy. Dzięki zrozumieniu potrzeb sportu i wychowania fizycznego ze strony b. Rektora Uniwersytetu Warszawskiego prof. Krzysztalowicza, i wielkiego protektora sportu akademickiego, Sekretarza Uniwersytetu p. Jabłońskiego, już w roku zeszłym Senat U. W. postanowił stworzyć etat lektora wychowania fizycznego. Długie pertraktacje z Finlandczykiem Hantwarghem zakończyły się bezowocnie, i w ostatnim miesiącu AZS dość szybko zdecydował się na sprowadzenie p. Thorwalda Norlinga, z którym pertraktował uprzednio LKS. Czarni, i z którego sprowadzenia musiał klub ten zrezygnować wobec trudności finansowych. Oczywiście pensja lektorska nie może pokryć gaży trenera, to też utrzymywanie jego będzie dla AZS wielkim wysiłkiem finansowym. Nie wątpimy jednak, że wysiłek ten wróci się i AZS-owi, i całemu naszemu sportowi lekko-atletycznemu z nawiązką.

Thorwald Norling był w okresie między V a VII Olimpiadą jednym z najznakomitszych szwedzkich płotkarzy i dziesięciobojców. Od r. 1914 posiadał on rekord szwedzki na 110 m. — 15,2, wówczas tylko o 0,2 gorszy od rekordu światowego. Z tabeli rekordów szwedzkich wymazał nazwisko Norlinga dopiero znakomity Sten Petersen, obecnie uchodzący za najlepszego płotkarza świata. Norling był biegaczem *all round* — od setki do Maratonu. Poza tem miał on w skokach takie wyniki jak 1,85 i 6,90.

W r. 1920 i 1921 był on trenerem S. C. Charlottenburg. Do Warszawy został zaangażowany na rok, przy-



Thorwald Norling, lekko-atletyczny trener A.Z.S. warsz., był jednym z najlepszych płotkarzy i dziesięciobojców szwedzkich. Urbanowicz



Uroczystości szkolne.

Z własnej inicjatywy i swemi środkami sprawiła sobie młodzież VI gimnazjum dwie łodzie wiosłarskie, których poświęcenie odbyło się dnia 26 b. m. na brzegu Wisły w obecności dyrektora zakładu, grona nauczycielskiego, rodziców i tłumów młodzieży. W tym samym dniu popołudniu ukończono pod przewodnictwem wychowawcy fizycznego p. Dutkiewicza, rozgrywkę o mistrzostwo VI gimnazjum w pięcioboju, tenisie i koszykówce. Wyniki są wcale dobre i rozwój sportowy młodzieży tamtejszego zakładu, rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

czem jest dziś życzeniem stron obydwu by umowa po roku została na dalszy rok przedłużona.

Pracę swą Norling rozpoczyna natychmiast. Pierwszym jego zadaniem będzie przygotowanie zawodników AZS do crossu o mistrzostwo Polski, a następnie wyszykowanie drużyny tego klubu na narodowy bieg sztafetowy Łódź — Warszawa. Przyjazd Norlinga przed rozpoczęciem zimy, umożliwi mu przeprowadzenie wzorowego treningu zimowego, i przygotowanie od podstaw naszych zawodników do kampanji przyszłorocznej.

Cross Cyclopédestre „Rzeczypospolitej” w Warszawie.

Wieczne zawody motocyklowe na Dynasach tylko dzięki szczęśliwym okolicznościom obeszły się bez poważniejszych wypadków.



Baltic

Kazimierz Radwan, zwycięzca cyclo-crossu.

Warszawska Rzeczpospolita, na wzór wielkich dzienników paryskich, postanowiła urządzić swój cross. Również na wzór Paryża, nazwała go „cyclopédestre”. Jednak trasa tego biegu nie odpowiadała całkowicie pojęciu cyclopédestre francuskiego. Był to bieg kolarski z przeszkodami, pod postacią trudnego terenu, przecinającego w pewnych odstępach drogę po szosie. „Cross cyclopédestre” powinien być połączeniem lekko-atletycznego biegu na przełaj z szosowym biegiem kolarskim. Nadanie zbyt cyklistycznemu charakteru zawodom Rzeczypospolitej było nieodwołalną konsekwencją powierzenia ich organizacji towarzystwu kolarskiemu. Gdyby robiono to łącznie np. z WOZLA., zapewne i lekko-atletom wywalczono by pewne szanse. W zawodach Rzeczypospolitej startowali sami cykliści. Jeżeli nie było nazwisk niektórych wybitniejszych długodystansowców jak Lange, to dlatego, że w dniu tym mieli oni na Dynasach zawody międzynarodowe. Natomiast brak było lekko-atletów. W biegu tym odnieśli zwycięstwo kolarze, mający dość siły i wytrzymałości, by przebyć ciężkie przeszkody. Powinien natomiast wygrywać kolarz będący jednocześnie biegaczem. Innymi słowy, cyclo-pédestre, powinien zawierać więcej biegu.

Trasa prowadziła od Starego Miasta, po przez Zoli-



Moment z cyclo-crossu. Na Bielanych. Walter



Grupa uczestników biegu kolarskiego na przełaj, z tyłu na trybunie sędziowie.

Baltic

borz, między Wisłą a Cytadela, ku Bielanom. Droga powrotna zaprowadziła zawodników przez most kolejowy na Pragę i stamtąd przez most Poniatowski go z powrotem do miasta i na Dynasy. Radwan, dawniejszy zwycięzca „pierwszego kroku Stadjonu”, obecnie już stowarzyszony cyklista z WTC., był na czołe od samego początku, i po długich perypetjach pierwszy zrobił okrażenie na torze na Dynasach, wygrywając w dobrej formie w czasie 1:05:44. Następne miejsca zajęli: 2) Duszyński, 3) weteran Kamiński (WTC), 4) Ziembicki, 5) Sobolewski, 6) Kalinowski. Ukończyło bieg 79 zawodników, co stanowi już liczbę bardzo poważną.

Organizacja spoczywająca w rękach WTC i referenta sportowego Rzeczypospolitej p. Bednarskiego, była naogół dobra. Inicjatywę p. Bednarskiego należy przywitać z wielkim uznaniem, jako jeden jeszcze objaw budzący się u nas do życia kolarstwa szosowego, które może przyćmi nieco zbyt wybujałe kolarstwo torowe.

Zawody motocyklowe na Dynasach.

Zorganizowane na dochód Pogotowia Ratunkowego międzynarodowe torowe zawody motocyklowe w Warszawie, wykazały niezbiecie, że tor na Dynasach do tego rodzaju wyścigów absolutnie się nie nadaje, i, na dobrą sprawę, urządzanie na nim tego rodzaju zawodów jest niedopuszczalne. Taka lekkomyślna nieostrożność, dzięki niezwyktemu zbiegowi okoliczności, nie zakończyła się tragicznie, ale 6 kozołków w ciągu dwóch dni zawodów, wystarcza najzupełniej, by zrozumieć że dłużej eksperymentować nie wolno. I jeżeli Towarzystwo Cyklistów nie zmieni swego stanowiska, jest tu pole do interwencji dla władz bezpieczeństwa. Narażeni są bowiem nie tylko sami zawodnicy, którzy przeważnie wychodzą z założenia, że za pieniądze można nieco skórę zaryzykować, ale także i publiczność, wśród której może w każdej chwili zawiązać któryś z motocykli, pędzący z szybkością około 100 km na godz. po wyskoczeniu z wirażu. Tor na Dynasach, dobry dla rowerów, dla motocykli nie nadaje się z tego względu, że ma zbyt małe pochylenie na wirażach, przyczem w profilu stanowi on równie pochyłą, nie zaś łuk wygięty ku dołowi. Z takiej miski, jaką są welodromy na Zachodzie, wyskoczyć niepodobna, i mogą sobie tam pozwolić zawodnicy na pełny gaz na całej długości toru. Umożliwia to osiągnięcie takim Levecq'om szybkości około 180 km. na godz. Na Dynasach można dawać gaz tylko na prostej: utrzymywanie pełnej szybkości na wirażach spowodowałoby nieodwołalnie wyfrunięcia między publiczność. Ponieważ jednak przy silnej konkurencji zawodnicy powiększają szybkość bez względu na niebezpieczeństwo, nie może obchodzić się bez wypadków. Początek dał Rudawski, któremu po wyjechaniu z jednego z wirażów zarzuciło tylne koło, wskutek czego zawadził on osi o deskę z oparkania, i wgnieciu oka koziołkami zjechał na trawę. Taki upadek, przy szybkości minimalnie 80 klm. godz., niezakończony tragicznie, jest już sam przez się zbiegiem okoliczności, trzeba mieć jednak specjalne szczęście, by spadać w momencie, gdy tor jest wolny, i nikt nie

najeżdża. Fakt, że spadli z maszynami tacy zawodnicy jak Herkuleys, Choński i Rudawski, jest dostatecznym świadectwem dla toru.

Program zawodów ostatnich, wobec małej, jak zwykle liczby cudzoziemców i słabej bardzo konkurencji krajowej, był dość monotony. Mecz Herkuleysa z Chońskim nie udał się wskutek upadku, a Langiego, za prowadzeniem motoru, bili Szwajcar Kurt i Niemiec Erxleben, tak, jak chcieli. Gdy mijali go, nie był w stanie stawić im choćby przez chwilę czoła.

W rezultacie na 40 km. wygrał Erxleben, znakomicie prowadzony przez swego lidera Hardwiga, o potężnej sylwetce, w czasie 36:18,2. Na 50 km. dla rozmaitości odniósł zwycięstwo Kurt, którego tym razem jego lider nie zgubił, w czasie 47:41. Obaj bili Langiego o 5 okrażeń. Wyścigi motocykli nie skończyły się żadną sensacją, wobec wypadku podczas meczu mistrza Polski z mistrzem Europy, i wobec tego, że w pierwszym dniu zawodów podczas wyścigu jeźdźców polskich na 10 km. pękła bezkonkurencyjnym Chońskiemu guma, i wygrał „Rex” 7:45. Trzeci cudzoziemiec, Holender Vehrmeier, w chwili wyłapywania cyklistów przez swych liderów po rozpoczęciu biegu, zderzył się z jednym z polskich kolarzy i spadł zdzierając sobie prawie całkowicie skórę z twarzy. Tak więc, zawody zrobiły fiasko, a to z zupełnie zrozumiałego powodu, że nie można urządzać niczego w niewłaściwym miejscu.



Walter

Wieczne zawody motocyklowe na Dynasach. Zwycięzcy biegu 40 km. za prowadzeniem motorów. Od lewej: Kurt (Szwajc.) drugi, Lange (W. T. C.) trzeci i zwycięzca Erxleben (Niemcy).

KURJER SPORTOWY



60-lecie zdobycia Matterhornu.

14 lipca 1925 roku minęło 60 lat od chwili zdobycia Matterhornu (Mont Cervin). Jest to jedno z największych zwycięstw człowieka nad groźnymi siłami przyrody. Dokonano go w czasach gdy ogromne obszary Alp Szwajcarskich pozostawały jeszcze w stanie nienaruszonej dziewiczości, alpinizm zaś nowocześnie przewyższał swój burzliwy i chmurny wiek młodzieży. Dławnie były koleje walki o pierwszeństwo

wyjścia na Matterhorn; wśród grona szlachetnych i śmiałych współzawodników jak Tyndall, Bensen, Carrel i Giordano nieśmiertelną chwałą opromienił swoje imię Edward Whymper; wielokrotnie odpychany przez wrogie siły dzikiej przyrody, ciężko ranny wskutek upadku na samotnej próbie wyjścia zatrzymał on ostatecznie nad tą górą o kształtach nieprawdopodobnie strzelistych i pięknych. Dzień tryumfu był jednak dlań zarazem dniem żałoby: w potężnej drodze zginęło czterech towarzyszy, między

nimi młodociany i dzielny lord Douglas, spadając w bezdenną przepaść. Bohaterski porwy Whympera i tragiczny koniec jego wyprawy są jednym z najpamiętniejszych wydarzeń w dziejach alpinizmu. W Zermatt, turystycznej stacji u podnóża Matterhornu, a w sercu Alp Walijskich uczczono w roku bieżącym pamięć wielkiego pioniera sportu górskiego oddając mu tablicę pamiątkową. Do hołdu tego przylaczają się w duchu wszyscy członkowie wielkiego bezimiennego bractwa alpinistycznego rozrzuconego po

całym świecie między innymi także polscy taternicy. Traf zrzucił, że właśnie w 60-lecie zdobycia Matterhornu pierwsza polska partia turystów samodzielnie i bez przewodnika znalazła się na tym sławnym szczycie. Późno co prawda, — lecz lepiej późno niż nigdy. Wyjścia tego dokonali dr. Kazimierz Piotrowski z Sekcji Turystycznej Pol. Tow. Tatrzańskiego i Adam Sokołowski z Sekcji Taterniczej AZS. Kraków. Zdjęcie nasza przedstawia widok na masyw Matterhornu i płytę pamiątkową Whympera w Zermatt.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

POLSKA—TURCJA

Kraków—

Konstantynopol



Korner pod bramką Polski. Broni Zastawniak głową. Kontroluje go z boku bacznie Chruściński. — U góry w owalu: Kap. związk. Synowiec wręcza przed rozpoczęciem zawodów prezesowi związku tureckiego kwiaty.

Dokładne sprawozdania i ilustracje z meczów: Polska-Turcja —
Kraków-Konstantynopol — Kombinowana Polska-Kombin. Turcja

Pięciobój o mistrzostwo Polski — Pięciobój pań i panów o mistrzostwo Warszawy — Wznowienie działalności
polskiego Polo-klubu — Wścigi samochodowe w Monthlery i Monzy — Mistrzostwo angielskie w piłce noż-
nej — Wiadomości bokserskie

Polscy piłkarze nad Bosforem & Reprezentacja

Tragiczna historia z butami — Przyjacielskie przyjęcie w Budapeszcie — Niema to jak w Rumunji — I na Polska-Turcja 2:1 (1:) — Boisko futbolowe czy klepisko? — Nieco o publice — Turcy poczynili w ostatnim przyniosły Polsce pierwsze



Drużyna polska. Stoją od lewej: Adamek, Malczyk, Kuchar, Czajkowski, Wieruski, Stonecki, Görlitz, Hanke. Chruściński, Szperling. Niewidoczni na zdjęciu Kałuża i Gintel.

Konstantynopol 1 października 1925.

Dobrze zapoczątkowana wyprawa polskiej i krakowskiej drużyny reprezentacyjnej do Turcji, utknęła na butach. Nie było teraz tak masowego odwoływania udziału graczy jak poprzednio. Ano widocznie coś się zmieniło u interesowanych, z drugiej strony Konstantynopol za bardzo „ciągnie“, by nie skorzystać z okazji. O ile pod tym względem kapitan względnie kapitanowie byli szczęśliwi, o tyle gorzej wypadła historia z butami. A było tak. Już w Wiedniu okazało się, że brakuje 1 but Kałuży, któremu zapakowano przez pomyłkę buta Synowca. Ze w bucie tym grać nie mógł, stwierdził sam Synowiec powiedzeniem, że but ten mający swą historję i odpowiednio wyglądający winien dokonać żywota w spokoju. Z szacunkiem zatem włożono go z powrotem do kufra. But Grünberga wyręczył go. Ale to dopiero historia jednego buta, prawego. Wkrótce przysłała druga, znacznie bolesniejsza. Przy wyjeździe z Wiednia, nadali nadzwyczaj uprzejmi delegaci Związku austriackiego bagaż nasz do Konstancy. Powiedziano nam, iż to transit, zatem spokój z bagażem do Konstancy. Pozbawieni troski ustawicznego zajmowania się bagażem, odjechalismy serdecznie żegnani do Budapesztu. Tu już czekali nas inż. Fischer, Dr. Földesy i inni.

Imieniem Zw. węgierskiego zaprosili nas na podwieczorek i obdarzyli tak ważnemi w podróży kartkami korespondencyjnemi. Mile spędzono wspólnie około godziny, by po faktycznie przyjacielskim pożegnaniu zająć miejsce w zarezerwowanych przedziałach wozu idącego wprost do Bukaresztu. Chłopcy, w większości starzy wyjadacze w sprawach związanych z wszel-



Widok z Grand Hotel de Londres, w którym mieściła się polska drużyna.

kiego rodzaju jazdami, urządzili sobie prawdziwą sypialnię w przedziałach. Przez terytorjum węgierskie szło to wszystko dobrze. Niestety trzeba było wjechać w końcu i do Rumunji. To wszystko co słyszano o nich ujemnego, okazało się jeszcze niczem. Przejechawszy spokojnie granice Czechosłowacji, Austrii i Węgier, tu dopiero musiał z nas każdy poznać Rumunów, mogących zupełnie dobrze nazywać się

i Chunchuzami. W Aradzie spotkała nas rzadka przystojna. Mimo iż wagon nasz miał wyraźny napis Budapest — Bucaresti, konduktor nakazał nam opuścić wagon i przenieść się do innego, ponieważ jakoby wagon ten dalej nie idzie. Na wskazanie mu napisu na wagonie odpowiedział, że Węgrzy tak złośliwie zrobili. Gdy nasi wściekli poprosili poczęli opuszczać wagon, masa oczekujących pasażerów rzuciła się na wagon by zająć miejsca. Teraz było jasne, że był to prosty złodziejski trick konduktora, by opróżnić przedziały. Nie wiele myśląc rzucili się chłopcy z powrotem do wagonów. Ilu tam i jak poturbowali niewiadomo. Ponieważ nie wszyscy zdołali się dopchać, przeto siedząca w wagonie część zabarykadowała przedziały, reszta oknami wchodziła. Uzyskano z powrotem swe miejsca za wyjątkiem jednego, które przy pomocy jakiegoś Rumuna zajęła niewiasta. Nie było chwilowo rady na to, później jednak i to miejsce dzięki pewnym chemicznym właściwościom małego „Paraportka“ (Rappaporta). Grożono wprowadzić policję, interwenjowali i konduktorzy, nie nie pomogło. Dalsza podróż do Bukaresztu przeszła spokojnie. Trudno było tylko pogodzić się z brudem panującym nawet w wozach restauracyjnych. Chcąc zapewnić sobie miejsce w pociągu Bukareszt — Konstanca wysłano konduktora na jednej ze stacji, by telegraficznie zarezerwować miejsca. Urzędnik — nie przyjąwszy pieniędzy na depesze — zapewnił solennie, że służbowym telegramem sprawę załatwi i... niezłatwił nic. To też po ciężkich trudach udało się nam usadowić wszystkich. Jeszcze tylko 6 godz. jazdy pocieszano się, no i spotkanie się z kap. związk. Synowcem, który resztę graczy z Warszawy, Łodzi



Publiczność na trybunach. Jak widzimy, Turczynki nie tylko porzuciły zasłony, ale dają się nawet spokojnie fotografować.



Drużyna turecka wbiega na boisko. Z tyłu widoczne tłumy publiczności.

Polski zaczyna wreszcie znowu zwyciężać!

morzu Czarnem są porty, które wedle geografji znajdować się mają tylko nad Bałtykiem — Konstantynopol — roku olbrzymie postępy — Jak grały obie drużyny — Zawody po niezwykle emocjonującym przebiegu od roku zwycięstwo.



Drużyna turecka. Stoją od lewej: Kemal (kpt.), Mitath, Mehmed, Nazif, Sabih, rez., Bedri, Hamid, Kadri, Mehmed, Alaeddin, Zekki, trener Hunter

i Lwowa miał dostawić do Fetesti. Trochę się bano, czy aby — jak na filozofa przystało — nie zgubił kogoś szczególnie sam siebie w drodze. To też z radością stwierdzono, że wszystko jest w porządku. Było teraz znacznie weselej. Wesołość ta znikła w Konstancy. Z przerażeniem przekonano się, że bagaż z Wiednia nie przyszedł z nami. Sądono, że wylądowano go w Konstancy mieście. Na gwałt zatem przypadkowo przyłapano dorożkę prywatną i z portu pojechano do miasta na stację. Tu bagażu też nie było.

Ładna historia. W braku innego wyjścia uproszono urzędującego urzędnika, by nadał depeszę do wszystkich możliwych stacji z zapytaniem o bagaż. Zostawiono mu nawet klucze od kufra (rewizja) by w razie ewentualnego przyścia bagażu, wysłał go do Konstantynopola. Wyglądamy tak: na 17 graczy mamy 6 par butów i na odmianną par Kaluża lewy but, przywieziony z Krakowa. To trochę za mało.

Po 2 godz. formalnościach paszportowych, wpuszczono nas wreszcie na statek „Carol I”. W porównaniu z pamiętnym z podróży z Finlandji „Ebba Munk” jest to kolos, jednak nie tak ładny jak szwedzkie statki. Ponieważ morze było zupełnie spokojne, do tego noc jasna, przeto całe bractwo nawet to nielubiące morza, było w humorze. Po godz. 12 w nocy (u nas 11) ruszyliśmy z portu. Do godz. 1 w nocy siedziano na pokładzie. Potworzyły się grupki wędrujące, w których rej wodziły stare wilki, strasząc „pełnem morzem” nowicjuszy. Zmęczenie skierowało wszystkich w końcu do kabin. Gorąco było tu okropnie, gdyż przewietrzające urządzenia nie wiele chłodziły. Mimo to spało się dobrze. Rano na drugi dzień śliczna pogoda powyciągała większość ekspedycji na pokład. Teraz dopiero pokazało się, że tylko Chrusciński pozostał wierny tradycji i jechał... Dumni z tego byli inni za wyjątkiem inż. Rosenstocka, który też... i dlatego nie pokazywał się na pokładzie aż do samego Konstantynopola. Jak się potem obydwaj tłumaczyli, jedli niepotrzebnie marmeladę i ona itd. Kto chciał to musiał wierzyć.

W odróżnieniu od morza bałtyckiego, nie spotkaliś-

my na drodze żadnego parowca. Mieliliśmy za to inne widowiska. I to co jakiś czas ukazywały się stada delfinów w dali, które potężnymi skokami nad powierzchnią wody, szybko zbliżały się do statku, by następnie z nim razem płynąć. Nie brało i innych widoków. Gromada wszelakiego ptactwa leciała za statkiem, odpoczywając co pewien czas na masztach. To ptaki przelotne wykorzystują okazję.

Warto wspomnieć i o obiedzie na statku. Do stołu usiedli wszyscy za wyjątkiem inż. Rosenstocka. Nie długo to jednak trwało, bo już przy pierwszym daniu znikło kilku. Zaczęło im coś być niedobrze. W dalszym ciągu znikali i inni. Żałować nie mieli zresztą czego, barana powiem czuć wszędzie, nawet na talerzu.

Po 14 godz. jazdy statkiem wjechaliśmy w Bosfor.



Kapitanowie drużyn Kaluża — Polska i Kemal — Turcja, w środku sędzia dr. Bauwens.

Cieśnina między Azją a Europą przeciętnie około 300 m. szeroka wygląda prześlicznie. U stóp wysokich wzgórz leżą nad samym Bosforem malowniczo położone miejscowości. Wpadają w oczy meczety kopułaste z pięknymi minaretami.

Im głębiej w Bosfor tem piękniej. Po 1 godz. postoju dla tureckiej rewizji paszportów, ruszono dalej. Zdała ujrano Konstantynopol wyglądający ślicznie ze swymi meczetami i minaretami. Na przystani oczekiwali nas delegaci Związku tureckiego i przywitani mową i kwiatami. Zjawił się również i przedstawiciel konsulatu polskiego oraz inż. Margulies z Krakowa, syn b. prezesa Makkabi. Autami odwieziono nas do hotelu londyńskiego w dzielnicy europejskiej. Widok z okna na Złoty Róg nadzwyczajny.

Pierwsze na co zwrócono nam uwagę to było przesunięcie zegarka o dalszą godzinę naprzód. Mamy zatem 2 godz. różnicy z czasem w Polsce. Długo to nie trwało, bo już następnego dnia tj. 1 października cofnięto zegar o godz. Skończył się czas letni. Gra się w piątek o godz. 4. Boimy się gorąca. Grzeje tu bowiem jak u nas w maju. Prezes prosił o pożyczenie butów, które jutro przymierzać mamy.

Drugi dzień pobytu wykorzystany został na zwiedzanie. Przedewszystkiem więc meczety n. p. św. Zofji, pozostawiający niezapomniane wrażenie. W nim ślady chrześcijaństwa jak krzyże, dalej odbicie ręki Osmana II na filarze, gdy po trupach wymordowanych chrześcijan wjechał do świątyni oraz wiele innych rzeczy. W innym meczecie trafiliśmy na nabożeństwo. Popołudniu byliśmy w bazarze. Jest to kompleks budynków — prawie dzielnica — ze sklepami. Ruch, krzyk niewidziany i niesłyszany nigdzie. Żydzi, Turcy, Grecy, Ormianie itd. handlują tam używając najcudaczniejszych sposobów na kupującego. Zwykle żąda się 8 razy więcej. Naszego złotego szanują i brali go.

Jak nam przed chwilą doniesiono, gra się w koszarach na podwórzu. Trawy ani śladu, za to kamieni dosyć. Sędziuje Dr. Bauwens z Kolonji, który obecnie buduje kolej w Małej Azji.

(Ciąg dalszy na stronie 5)



1) Komb. Polska—Komb. Turcja. Moment pod bramką Turcji. Janczyk nie musiał ale strzelił w aut. — 2) Polska—Turcja. Środkowy napastnik turecki Zekki był pod bramką Polski zawsze groźny. I w tym momencie strzał jego obronił z trudnością Górlitz.

Na torach Monthlery i Monzy, Delage i Alfa Romeo — walczą nie bez dramatycznych epizodów o pierwsze miejsce w świecie automobilowym.

Istnieją gałęzie sportu u nas najzupełniej nie znane. Gdzieś w świecie wielkie tłumy ludzi emocjonują się wieściami ukazujących się na ekranie dziennika, przynoszącą im wieczorem wiadomość o takim lub innym wyniku jakichś zawodów sportowych. Dzienniki fachowe i codzienne zapełniają się wiadomościami i rozstrząsaniem na temat zawodów. Dla nas nie istnieje cały ten wielki świat emocji i zainteresowania. Nie istnieje, nie znamy go zupełnie i te okrucieństwa wiadomości jakie do nas przychodzą z dalekich śródwoisk nie znajdują u nas oddźwięku. I musimy powiedzieć, że skala naszych przeżyć jest przez to uboższa.

Dlaczego te niektóre dziedziny sportu są tak bardzo u nas nieznanne? Przedewszystkiem dlatego, że ich powstanie i rozwój są uwarunkowane istnieniem pewnych rzeczy w społeczeństwie. Jak np. rugby jest oparte o kolosalną tradycję gry narodowej, oddawna grywanej, tak np. wielki sport wyścigowy automobilowy, lub powiedzmy ogólniej motorowy, oparty jest wielki przemysł w tej dziedzinie. I mimo wszystko kraje nawet tak bardzo aspirujące do wielkich we wszystkich dziedzinach wyników nie są w stanie stworzyć u siebie sportu wyścigowego automobilowego.

O tymto właśnie u nas zupełnie nieznanym sporcie chciałbym kilka słów napisać, kilka słów rzucających nieco światła na ostatnie wypadki w tej dziedzinie, a zarazem oświetlających to co się w niej dzieje. I jeżeli wspominałem u wstępu, że sport motorowy wyścigowy jest u nas zupełnie nie znany, to naturalnie miałem na myśli przedewszystkiem sport wyścigowy par excellence, sport uprawiany na specjalnych torach, na specjalnie do tego celu zbudowanych maszynach.

Wspominałem już poprzednio, że sport wyścigowy automobilowy jest nierozłączny z wielkim przemysłem automobilowym. Przedewszystkiem z powodu swej kosztowności. Jestto zapewne jeden z najdroższych sportów, wymaga bowiem nakładów w materiale i przygotowaniu w niebywalej wprost ilości. Toteż konkurentami występującymi tu do walki nie są jednostki, nie są nawet kluby, są fabryki wielkie, przodujące w danym kraju w dziedzinie frabrykacji samochodów. I konkurencja ta przestaje nawet pozwoli przybierać charakter walki poszczególnych firm krajowych między sobą, a zaczyna coraz bardziej przybierać charakter konkurencji międzynarodowej. Niema już dziś na wielkich konkursach walki Peugeotów z Delagami, Bugattim lub Renaultem. Niema, bo w jej miejsce wszedł gigantyczny pojedynek między Delagiem a Alfa Romeą, między geniuszem konstruktorów francuskich i włoskich, między wspaniałym wyczynem sportowym kierowców obu narodów, pilotujących olbrzymie otwory, owe „bolidy“ torów wyścigowych. Około tej walki skupia się dziś zainteresowanie całego świata automobilowego. I śmiało można powiedzieć, że komercjalizacja i profesjonalizacja sportu, zawsze tak silnie uwidaczniająca się w sportach motorowych, zaczyna w tych wielkich konkurencjach, jakimi są zawody doroczne o Grand Prix d'Italie i Grand Prix de France, ustępować coraz bardziej miejsca czysto sportowej stronie zagadnienia, emocjonującej stutysięczne tłumy do granic niemożliwości.



Brilli Peri zmienia koło na torze w Monzy.

Naturalnie koszty związane z prowadzeniem tak potwornej kampanji są tak wielkie, że obie firmy stoją odosobnione w tym gigantycznym pojedynku. Przemysł automobilowy Francji i Włoch wybrał

wspomniane firmy niejako na swoich reprezentantów. Fiat, Peugeot i inne wielkie firmy nie stają do walki.

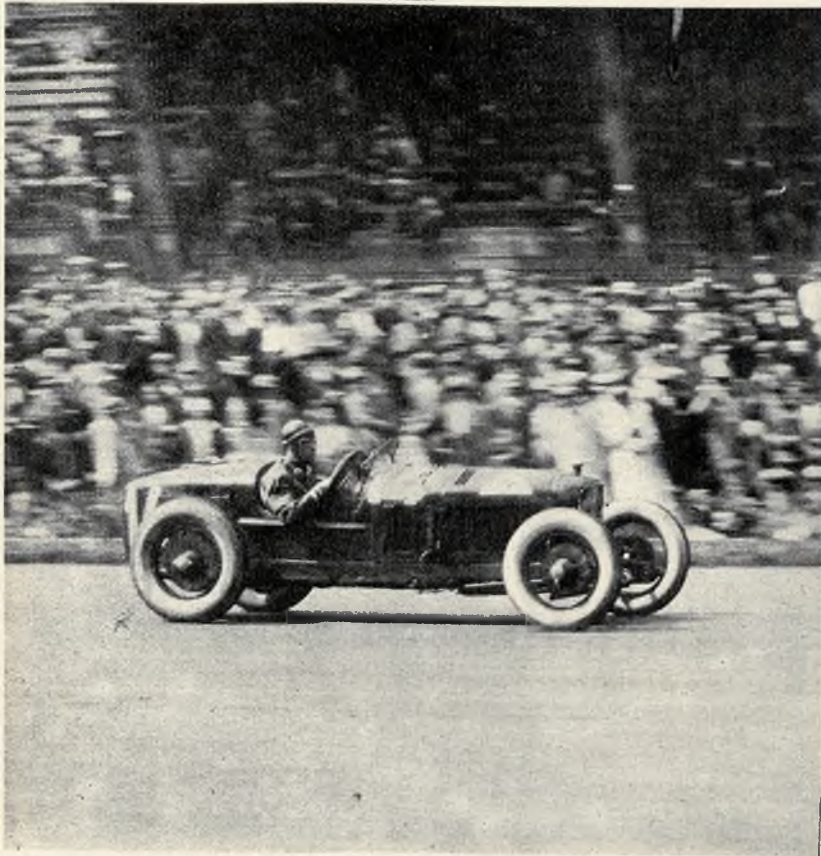
Mercedes, główny reprezentant wielkiego przemysłu automobilowego niemieckiego, wycofał się zupełnie. Wystarczy mu szeregi dawniej zdobytych nagród. Głównymi etapami tej walki w roku bieżącym były zawody na dwu wielkich torach. Zawody w Monthlery o Grand Prix de France, i zawody w Monzy. Pierwsze przyniosły jedyne starcie dwu wielkich konkurentów, starcie zakończone tragicznie. Po katastrofie jakiej uległ kierowca jednej z maszyn Alfa Romeo Ascari, prowadzący dotąd bezapelacyjnie w wyścigu, firma wycofała się zupełnie z konkurencji. Około połowy wyścigu Alfa Romeo prowadziła bezkonkurencyjnie. Drugie spotkanie było przewidziane na terenie włoskim na wielkim autodromie w Monzy. Tu jednak francuzi nie stanęli. Stanęli natomiast do tych zawodów o Mistrzostwo świata Amerykanie, i nie byli w stanie przeciwstawić, mimo najlepszych wysiłków, oporu doskonale wytrenowanej i jadącej na swej własnej, dobrze im znanej bieżni, marce włoskiej. Brilli Peri zdobywa dla Alfa Romeo Grand Prix d'Italie i Mistrzostwo świata. Osiąga szybkość przeciętną na torze nieregularnym 165 km na godzinę.

Zdjęcia nasze przedstawiają u góry bardzo ważny, a często krytyczny moment zmiany zniszczonych opon. Specjalnie w tym celu wytrenowani robotnicy, zmieniają całe koła w czasach rekordowych, dochodzących niżej jednej minuty.

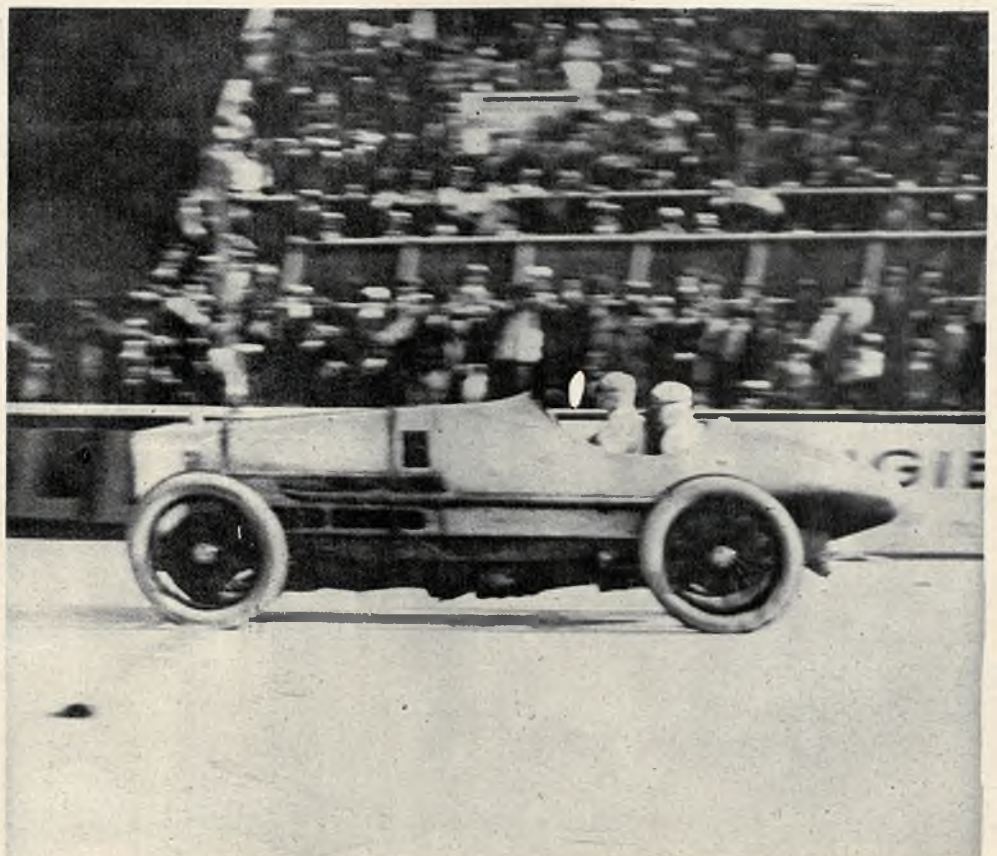
Daje to małą ilustrację ogromu pracy jaki jest konieczny do osiągnięcia poziomu Grand Prix.



Benoist w terenie.



Brilli Peri na Alfa Romeo zdobywa mistrzostwo świata na autodromie w Monzy.



Benoist na Delage, zwycięzca w Grand Prix de France — 223 km. na godzinę — na autodromie w Monthlery.

ciąg dalszy ze strony trzeciej.

Początek sprawozdania z Turcji znajduje się na stronie 2.

Polska—Turcja 2:1 (1:1).

2 października 1925.
Turcja: Hamid (F. B.); Kadri (Fener Bagtsche), Mehmed Nazif; Kemal (kap.), Wichat, Sabih; Mehmed (wszyscy z Galata Serai), Alaeddin, Zekki (Fener B.), Mitath (Gal. Serai), Bedri (Fener Bag.).
Polska: Goerlitz (Pogoń); Czajkowski (Polonia), Gintel (Cracovia); Hanke (Pogoń), Chruściński, Wieruski (Cracovia); Adamek (Wisła), Stonecki (Pogoń), Kałuża (Crac., kap.), Kuchar (Pogoń), Sperling (Cracovia).

W każdej podróży są jakieś przeciwności. Tym razem okazały się one w utknięciu w drodze kufra, zawierającego bućki i inne akcesoria sportowe graczy krakowskich. Sześciu zatem graczy musiało rozegrać zawody w bućkach, wypożyczonych od klubu Galata Serail. A co znaczy grać w nieswoich bućkach, to chyba każdy piłkarz rozumie.

Druga przeciwność, już od nas niezależna; to boisko. Proszę sobie wyobrazić, że szumnie zwany Stadion Taxim nie jest niczym innym, jak podwórzem koszarowym, zamienionem na boisko, otoczonem byłymi budynkami koszarowymi. Do ścian głównego budynku — wzdłuż boiska — przybudowano odkrytą trybunę o kilkunastu rzędach ławek. Boisko twarde, jak klepisko, z kamieniami w gruncie i masą kamyków, które zmieniały kierunek piłki tak w biegu jak i przy koźle. Nie wspominać już o tem, że każdy upadek kończy się w najlepszym razie zderciem skóry, głównie na nogach i rękach; inny sposób odbijania się piłki oraz biegania, kopania itd. dawał się naszym przykro odczuć. U nas takiego boiska nie uznano, jako zagrażającego całemu kościom i życiu zawodników, za zdanie do jakichkolwiek zawodów, a co dopiero do międzypaństwowych. Gracze Cracovii nawet w Hiszpanji z tak podłym boiskiem się nie spotkali. — Wreszcie wiatr o zmiennej sile, wietający skośnie, oraz lekka piłka tworzyły dla naszej jedenastki wielkie trudności techniczne. Z drugiej strony ten chłodny wiatr był pożądanym bo łagodził niezwykle już w tej porze upał.

Widzów obliczali Turcy na 8000 my na 6000. Większość graczy oswoiła się już z krzykami i wrzawą na zagranicznych boiskach. Ale tu po raz pierwszy słyszała krzyki naprawdę nie nieprzerwane, ale tak dzikie, charczące, wprost nieludzkie, że aż krew mroziła w żyłach. Przypominały się mimowoli znane z literatury „allahowanie“ i dzikie wycia, z jakimi Tatarszy i Turcywani rwali w bój.

Turcy, aczkolwiek większość ich drużyny znana już jest krakowianom i łodzianom z zeszłego roku, poczynili w ciągu tego jednego roku ogromne postępy w piłce nożnej. Technika ich znakomita, dostosowana do terenu (np. piłce nie pozwalają spaść na ziemię, lecz sztopują ją, opuszczając na podbiciu), świetni driblerzy, lekkość i gibkość ruchów, kombinacyjne pociąganie specjalnie u trójki środkowej, pełne niepodziwianych pomysłów. Zadużo jeszcze w ich grze indywidualizmu, gonitwy za efektem, kosztem całości, zamało może skuteczności i siły przebojowej, ale już obecnie stanowią piłkarzy o klasie nieprzeciętnej, i w krótkim czasie, gdy nabiorą ostatecznego „szlif“ pod okiem b. trenera wiedeńskiego Hakoahu, Huntera, pracującego już w Konstantynopolu od marca 1924 r. będą odgrywać rolę nieposłednią w międzynarodowym koncie futbolowym. Pókić przez kombinowaną drużynę turecką w lecie r. b. Slavii praskiej w stosunku 5:3 — przy niewyzyskaniu jeszcze rzutu karnego — nie wydaje się nam po tem, co w dziełach, czystym przypadkiem.

Zwycięstwo nad tak groźnym przeciwnikiem, lepszym bodaj od wszystkich, z jakimi nasza reprezentacja miała w r. bież. do czynienia, było naprawdę w zupełności zasłużone, nawet w większym może stosunku, jednak uzyskane z największym trudem. Zawdzięczać to należy duchowi, ożywiającemu drużynę naszą, jej ofiarności, ambicji i pracowitości, lepszej taktyce, a przede wszystkim większej wytrzymałości i szybkości.

Turcy grali więcej przyziemnie, krótko, zadużo bawili się w wózkowanie, nasi nie bawili się w piłkę, operowali przeważnie volcy'ami i długimi podawaniami, przez co znacznie zyskiwali na terenie. Gra półgórna więcej głową. Ponadto przeciwnik nie wytrzymał szalonego wprost tempa, narzuconego w pierwszej połowie gry, dzięki czemu nasza jedenastka w ciągu ostatnich 20 minut w zupełności miała przewagę nad „spuchniętym“ przeciwnikiem.

Jeśli chodzi o ocenę poszczególnych graczy, to w drużynie na pierwszy plan wybił się „wszędobylski“ Wacek na lewym łączniku. Najwydatniej ze wszystkich pomagał naszej defensywie, w ataku był mimo to zawsze na swoim miejscu i doskonale się rozumiał ze Sperlingiem i Kałużą. Sperling miał bodaj najlepszy swój dzień w ciągu ostatnich lat swych występów w reprezentacji. Zawdzięcza to przede wszystkim temu, że zarzucił zupełnie swe tańce i centrował w porę. Kałuża, ze stłuczonym w Wiedniu mięśniem udowym, mimo to trzymał się nadzwyczaj dzielnie. Tak on, jak i Kuchar, nie mieli szczęścia w strzelaniu (przeważnie przenosili) i zmarnowali z 5 „pewniaków“. Stonecki na niezwykłym stanowisku prawego łącznika czuł się do pauzy dziwnie nieswojo

i okazał zamało inicjatywy przed bramką, po pauzie był już w swoim żywiole i pracował bardzo ambitnie i zawzięcie. Adamek mało był zatrudniony, gdyż operowano u nas przeważnie lewą stroną; pokazał parę ładnych biegów, dystansując przeciwnika, no i był sprawcą wyrównującej bramki. Pomoc była naszą najsilniejszą linią. Niezawodny Hanke unieruchomił swe skrzydło, i w środku pomagał bardzo skutecznie. W reprezentacji naszej ma on, dzięki swej stałej formie, miejsce zapewnione na długi jeszcze czas. Chruściński, w ostatnich kilku spotkaniach słaby, był w doskonałej kondycji fizycznej, i świetnie wytrzymywał tempo. Jego umiejętność gry głową na tem specjalnie boisku uwydatniła się w całej pełni. Nowicjusz Wieruski jeszcze niezupełnie wydobrzył po kontuzji, odniesionej w Wiedniu i dlatego grał nieco słabiej, niż jego towarzysze w pomocy, mimo to nie zawiodł swą grą. Obrona była najsłabszą częścią zespołu. Zarówno Gintel jak i Czajkowski są zamało szybcy i obrotni, by mogli zawsze sprostać koronkowej kombinacji lotnego przeciwnika. Gintlowi mniej dogadza pozycja lewego obrońcy, ponadto brak mu było niezbędnych akcesoriów. Czajkowski z początku bardzo słaby, w ciągu gry polepszał się widocznie. Taktycznie jeszcze niezupełnie wyrobiony braki swe nadrabiał niezwykle pracowitością. Grubszych błędów żaden z nich nie popełnił. Goerlitz miał parę ładnych momentów; wszystko robił ze znaną pewnością i spokojem, bez cienia pozy. Wogóle trzeba powiedzieć, że w naszej drużynie nie było wybitnie słabego punktu. Kondycja fizyczna, dzięki dobrej kuchni rosyjskiej, u wszystkich, z wyjątkiem kontuzjowanych, znakomita, zapał i ofiarność bez zarzutu.

W drużynie tureckiej zawiedli bramkarz (druga bramka), obaj obrońcy, którzy zawinili szereg rogów (kornerów 10:2 dla Polski), oraz prawy pomocnik, który nie mógł się uporać z parą Kuchar—Sperling. Lewy pomocnik najrowniejszy, środkowy dobra klasa, w ostatnim kwadransie brutalny — mścił się, jak głośno mówił za Kraków i Łódź. Cała linia ataku znakomita, szczególnie para Alaeddin, najlepszy w tym świetnym kwintecie, oraz Zekki, doskonały dyrygent ataku i groźny strzelec. Najmniej jeszcze przychodził do głosu lewy skrzydłowy. Wadą ich jedyną, to trawienie czasu i nieumiejętność szybkiego zyskiwania terenu, co pozwalało defenzywie skupić się w porę dla obrony. Oko fachowca delektowało się kombinacją i pomysłowością ataku tureckiego.

O godz. 4 pop., w uroczysty dzień narodzin Mahometa, wyszły kolejno na boisko drużyny, powitane odegraniem hymnów narodowych. Po wzajemnych przemowach powitalnych i wręczeniu sobie podarków (bukietu kwiatów ze strony polskiej, proporcje ze strony tureckiej), przystąpiono do losowania. Los wygrała Polska, wybierając wiatr za sprzymierzeńca. Już w 1 min. Polska uzyskuje róg. Turcja przechodzi następnie do gwałtownych ataków i ma dzięki szalonnemu tempu i początkowej tremie naszych przez pierwszy kwadrans przewagę. Już w 3 min. Zekki z podania Alaeddina plasuje piłkę silnym, przyziemnym strzałem w prawym rogu bramki polskiej. Nieludzkie wycia towarzyszyły temu sukcesowi. Druga groźna sytuacja wynika, gdy Goerlitz zrobił nieudany wykop; piłkę dostaje Alaeddin, strzał jego idzie obok słupka. Powoli nasi przychodzą do głosu i gra się wyrównuje. Sytuacje zmieniają się błyskawicznie; z jednej strony Kałuża, Kuchar, nawet Wieruski próbują szczęścia w strzelaniu, z drugiej znów Goerlitz musi parę razy wkrać, raz nawet wybiegiem zatrzymuje Zekkiego, którego strzał odbija się od Goerlitz. W 23 min. przychodzi wyrównanie, Adamek, korzystając z nieodejścia obrońcy, podjeżdża pod bramkę, i lekko, obok wybiegającego bramkarza, umieszcza piłkę w prawym rogu siatki. Z dalszej fazy gry należy zanotować śliczne podanie Kałuży Wackowi, który zamiast zatrzymać piłkę i wjechać z nią wprost do bramki, strzela odrazu — nad poprzeczkę, kilka nieudatnych strzałów Kałuży i Kuchara oraz szereg rogów, przez nas niewyzyskanych. Turcja również przeprowadza szereg ataków tak, że Goerlitz musi cztery razy interwenjować. Pauza 1:1.

Po przerwie pierwsze 10 minut należą znów do Turcji, w ciągu których uzyskuje ona swe jedyne dwa róg. Lecz po tym okresie przeciwnik zaczyna opadać na siłach i nasi coraz bardziej opanowują pole, a w ostatnim kwadransie gniją przeciwnika, który coraz częściej zaczyna się uciekać do foulowania, niedość niestety energicznie poskramianego przez sędziego. Prawy pomocnik Turcji nie stanowi już żadnej zapory dla naszego skrzydła i raz po raz Kuchar ze Sperlingiem podprowadzają piłkę w pole karne. I znów w 23 min. pada zwycięska bramka dla Polski. Sperling centruje, piłka odbija się bramkarzowi z piersi do bramki. Nie pomogło wygarnięcie piłki przez bramkarza z za linii w pole — sędzia przyznał bramkę. Jeszcze później Kałuża nie wyszukuje pewnej pozycji. Ostatni róg, bije Sperling, obrońca odbija piłką — rzut karny (39 min.) Gintel bije bramkarzowi prosto w ręce.

Turcja zrywa się teraz do rozpaczliwych wprost ataków tak, że Goerlitz jeszcze 3 strzały musi bronić. Trwało to tylko 3 minuty; reszta czasu upływa na dalszych atakach Polski. Bardzo emocjonujący ten mecz zakończył się wynikiem 2:1 na naszą korzyść. Jest to pierwsze zwycięstwo naszej reprezentacji po upływie przeszło roku, a pierwsze za granicą po upływie trzech lat.

Sędzia dr. Bauwens z Kolonji był bezstronny. Jeśli mu co zarzucić można z naszej strony, to dopuszczenie do zbyt ostrej gry. Lecz taką grę toleruje się powszechnie w Niemczech.

Na zakończenie parę słów o przesadach piłkarskich. Nasi „honoratores“, jadąc na południe w dniu meczu

z wizytą do poselstwa polskiego, spotkali karawan, lecz jadący naprzeciw. Dobry znak! Drużyna, jadąc na mecz, przejeżdżała obok orszaku weselnego; jeszcze lepszy znak!! Lecz w dalszej drodze nadarzył się karawan, jadący w tym samym kierunku: to już trochę gorzej (karny niewyzyskany). Po pauzie kapitan związkowy, siedząc na ziemi (po turecku) za bramką, znalazł przy słupku bramkowym zaryty w piasku medalik Matki Boskiej i zaraz uznał go za talizman reprezentacji, specjalnie w potrzebach z Turkami. I nie omylił się...

Kraków—Konstantynopol 3:3 (1:2)

4 października 1925.

Zawody powyższe, traktowane przez Turków jako rewanż za przegraną piątkową, odbyły się w warunkach dla nas najniepomyślniejszych. Pomijam już sam grunt oraz fakt, że tym razem aż 8 graczy grało w obcych bućkach, wreszcie osłabienie drużyny przez zejście z boiska Gintla, który po 10 minutach gry skreślił sobie sięgną w „krzyżach“, zastąpił go Seichter, miejsce zaś Seichtera w pomocy zajął Hanke. Głównym nieszczęściem był sędzia. Ponieważ dr. Bauwens podbił sobie piętę w piątek wskutek twardego gruntu, inż. Rosenstockowi nie pozostawało nic innego, jak zgodzić się na angiłka Ellena. Liczył tak on, jak i my wszyscy, na to, że Anglicy są zawsze i wszędzie sportsmenami-dżentelmenami. Tymczasem srodczemy się zawiedli. Tak wybitnie i tak prosto naiwnie stronnictwo sędziego doprawdy rzadko kiedy można oglądać. W pierwszych fazach gry zapowiadał się jaknajlepiej, karcąc ostro obustronne foule. Lecz z chwilą uzyskania przez krakowian prowadzenia zaczął ujawniać swe prawdziwe oblicze i przy pomocy sędziów bocznych krzywdził coraz bardziej naszych. Niedostępnym widział wszystkie foule naszych, a przepuszczał brutalności miejscowych, lecz nawet widział to czego nie było. Oto kwiatki działalności tego pana! Dwa razy odgwiżdzał foul, popełniony na Adamku, który mimo tego pozostał przy piłce i wytorował przez to sytuację bardzo groźną, wykluczył Hankego krótko po pauzie za skoczenie na przeciwnika, nie zareagował w podobny sposób na podcinanie nóg przez lewego obrońcę lub za branie się do bicia Zastawniaka przez jednego z graczy tureckich, nieuznając cudnej, zwycięskiej bramki, strzelonej najzupełniej prawidłowo przez Kuchara, dając tuż przed końcem kornera zamiast karnego za chwycenie za koszulkę i wywrócenie w ten sposób Kuchara na parę metrów przed bramką (jeśli nie karny, to już powinien być rzut bramkowy, bo ostatnio piłki dotknął Kuchar), uznanie pierwszej bramki po rzucie wolnym mimo, że rzut wykonany był przed gwizdkiem, wskutek czego gracze krakowscy nie poczynili żadnych kroków obronnych (nawiasem mówiąc, objawili oni w tem wielki brak rutyny). Szczytem stronnictwa było przyznanie Turkom rzutu karnego, z którego uzyskali drugą, prowadzącą bramkę. Piłka wyszła za linię bramkową, gwizdek — rzut bramkowy lub korner? Nie — jedenastka, ponieważ sędzia boczny machał chorągiewką i powiedział, że była ręka, a tej wcale nie było!

Powtórzyło się zatem to, co było z meczem Estonja-Polska. Wprawdzie była i tu i tam vis maior, jednak smutne te dla nas fakty powinny być dla naszych zwózków nauczka, by przy zawieraniu umów co do zawodów reprezentacyjnych na boiskach zagranicznych bezwarunkowo zastrzec sobie jako condition sine qua non prowadzenie zawodów przez odpowiedniego sędziego. Leży to w interesie i sportu ogólnopolskiego jak i zdrowia samych graczy. Sparzyliśmy się, wiemy, że z nami nie postępuje się po dżentelmeńsku, więc mamy prawo zachować specjalnie co do osoby sędziego wszelkie środki ostrożności.

Jeśli mimo tych podostek sędziego uzyskało się zaszczytny wynik nierozstrzygnięty, a nawet prawdziwie zwycięstwo, zawdzięczać to należy tylko i jedynie samej drużynie, która, mimo zrozumiałego, ogromnego zdenerwowania, pracowała z szaloną wprost żądliwością. Nie była to gra, lecz zapamiętałe zmaganie się, walka. W takiej atmosferze najlepiej się czuje Chruściński, który miał mem zdaniem najlepszy swój mecz w swej karierze. Był też najlepszym graczem na boisku. Wykonał on ogrom pracy. Przez ostatnie pół godziny grał prawego i środkowego pomocnika, pomagając dzielnie przez Wacka, w tym okresie pół-napastnika, pół-pomocnika, — uratował jedną pewną bramkę, w grze głową nie miał sobie równego, krótko mówiąc był niezmordowany. Maleczyk miał szereg wspaniałych momentów, jednak pierwszą i trzecią bramkę mógł obronić. W obronie zimmokrwisty Pichowski był bardzo dobry, lepszy od Czajkowskiego. Seichter i jako prawy pomocnik i jako zastępca Gintla był bardzo słaby; razita też u niego zbyt ostra gra. Hanke wzmocnił wydatnie linię pomocy, niestety dał się raz unieść temperamentowi. Kara wykluczenia, wobec tego, na co sobie pozwalał przeciwnik, stanowczo za ostrą, niesprawiedliwą. Zastawniak, mający przez siebie najlepszą dwójkę ataku, często ulegał w pojedynkach z bajecznie zwinnymi i obrotnymi Turkami.

W ataku nie szło. Reyman III ze względu na swą powolność, wątpliwość, bojaźliwość i nieumiejętność gry głową nie nadaje się, mimo bardzo dobrej techniki, do gier reprezentacyjnych za granicą. Był on najsłabszym punktem w drużynie. Sperling był wskutek tego prawie kompletnie izolowany i bardzo rzadko tylko przychodził do głosu. Wacek Kuchar, który z całą gotowością podjął się prowadzenia ataku reprezentacji krakowskiej zamiast Kałuży, którego po grze piątkowej spotkał los dr. Bauwensa, nie zdążył się zapo-

znać ze swem niezwykłym otoczeniem, a często musiał grać defenzywnie, a po pauzie przejść do pomocy. Obok Chruścińskiego najcenniejszą siłą. Szkoda, że mu skradziono gola, byłby figurował na liście strzelców reprezentatywnych Krakowa! Cała praca ataku spoczywała na prawem skrzydle. Im bliżej końca, tem groźniejsi byli Adamek i Czulak. Potrafili we dwójkę przeprowadzić szereg wspaniałych ataków, oni też podzieliли się sprawiedliwie bramkami.

Drużyna turecka, z 4 świeżymi siłami, potwierdziła swą grą ponownie, że zna już wszystkie tajniki umiejętność gry w football. Cała linja ataku swą precyzyjną i przyjemną kombinacją, skończoną techniką, lekkie, zwinnością, świetnymi driblingami wzbudzała podziw. Nawet najlepsze drużyny na kontynencie nie posiadają lepszego kwintetu. Brak wszystkim tylko odpowiedniej wagi ciała i siły przebojowej. Inne linje, aczkolwiek nie wykazały słabego punktu, nie mają graczy tej klasy co napastnicy. Żądza rewanzu popychała obrońców i pomoci do gry bardzo ostrej, częstokroć brutalnej. Mało który z graczy naszych wyszedł z tej walki cało. Cała drużyna turecka znów nie wytrzymała tempa tak, że nasza drużyna tylko głównie lepszej kondycji fizycznej nie zeszła z boiska pokonana.

Jeśli Turcy usuną tę swoją kardynalną wadę a ich atak będzie więcej przebojowy, wówczas będą się mogli mierzyć bez obawy z najlepszymi drużynami reprezentacyjnymi Europy.

Skład Konstantynopola: Ulvi: (Galata Serail); Kadri (Fener Bagtsche); Djafer (F. B.); Kemal Nihad, (G. S.) Fasel (Wewa); Mehmed (G. S.); Alaeddin, Zekki (F. B.); Musli (G. S.); Bedri (F. B.).

Kraków: Malczyk (Cr.); Pychowski (W) Gintel (C.); Seichter (Wawel); Chruściński (Cr.) Kuchar (Pogoń); Reyman III (W) Sperling (Cr.).

Gry rozpoczął Kraków mając przeciw sobie silny wiatr. Już w 1 min. następuje foul przeciw Turcji. Wolny niewyzyskany. Turcy poczynają przyciskać, jednak obrona Krakowa dzielnie wytrzymuje natarcie. W 4 min. ucieka Sperling i w biegu centruje, Reyman kiksuje a poprawia Czulak w ten sposób, że obrońca dobija sam piłkę w bramkę. 1:0 prowadzi Kraków. Podnieceni Turcy atakują przeważnie lewą stroną, gdzie Seichter „plywa“ Malczyk skutecznie broni. Prawa strona ataku Krakowa przeprowadza kilka ładnych ataków, wstrzymanych bądź przez sędziego — urojone offside — bądź przez Reymana, widocznie niedysponowanego. Cierpi na tem Sperling. Za rękę Chruścińskiego, daje sędzia w 13 min. wolny rzut z pola karnego, na szczęście przestrzelonego. I znów okres przewagi Turków, zmuszający tylk Krakowa do kolosalnego wysiłku. Atak Krakowa nie trzyma piłki zupełnie, niektórzy zaś napastnicy uciekają się do dziecinnych fauli, potęgując przez to obciążenie obrońców. Do tego sędzia autowy pomaga Turkom w najroźniejszy sposób. Wreszcie udaje się Adamkowi uciec aż do pola karnego Turków, tu obrońca skacze mu w nogi i przewraca go. Sędzia nie. Następnie piękny atak Turków kończy się na Malczyku. Pomoc Krakowa pcha coraz więcej atak naprzód, ten jednak jakby go nie było. Poszczególne jednostki pracują ofiarnie, a inni, jak Reyman, chodzą jak błędni. Następuje szereg wolnych przeciw obu stronom. Chruściński specjalnie gra dużo rękami.

W 25 m. schodzi Gintel z boiska ubity. Wchodzi Hanke do pomocy a Seichter gra w obronie. I tu jest tak samo słaby, przytem fauluje. W 26 m. biją Turcy wolny wprost na bramkę w górny prawy róg. Stoi tu Chruściński i głową ratuje na korner. I znów gwizd sędziego 4-ty fałszywy offside Krakowowi. W 35 min. dyktuje wolny przeciw Krakowowi z 16 m. z którego uzyskuje Konstantynopol wyrównanie. Turcy w dalszym ciągu atakują. Pychowski gra b. dobrze za obu backów. W 40 min. następuje atak Kuchar—Czulak—Adamek, któremu z pod nóg bierze piłkę bramkarz i niesie więcej jak 2 kroki w rękach. Wolny bezpośredni nierozumnie bity nie przyniósł. Jeszcze jeden atak Krakowa, zakończony strzałem Czulaka i do końca połowy przewaga Turków. W 45 min. na skutek wskazówek sędziego autowego dyktuje sędzia rzut karny za rękę (czego sam nie widział) i z niego uzyskują Turcy prowadzenie. W podnieconym tem rozstrzygnięciem nastroju, kończy się pierwsza połowa.

Po pauzie na żądanie Krakowa funkcje autowego objął Goerlitz.

Pierwsze minuty po pauzie przynoszą ataki Turków. Strzelają jednak obok lub chwyta Malczyk. Kraków inscenizuje tylko rzadkie wypadki. Raz przestrzela z dobrej pozycji Kuchar, potem znów fałszywy offside. W 8 min. wykluczony zostaje za faul Hanke. Kraków znówu przegrupowuje się. Kuchar gra środkowego pomocnika, zapuszczając się i do ataku. Chruściński gra prawego pomocnika i pomaga Kucharowi w środku. Uzupełniają się b. dobrze. W 9 m. wyyskuje Czulak zamieszanie pod bramką Konstantynopola i uzyskuje wyrównanie 2:2. To pobudza Turków do szeregu niebezpiecznych ataków. Nie mogą jednak — mimo b. słabych momentów Seichtera — sprostać doskonałej defenzywie Krakowa. Sporadyczne ataki Krakowa nie dochodzą do bramki nawet. Dopiero w 16 min. piękny wolny Sperlinga zagraża bramce Turków. Około 20 min. poczyną się na Turkach uwidaczniać puchnięcie. Równocześnie z tem wzmagą się brutalność w grze i stronniczość sędziów. Mimo to Kraków poczyną przyniatać. Czulak i Adamek, wspomniani doskonale przez Kuchara i Chruścińskiego, ustawicznie zagrażają bramce Turków. Niestety, beznadziejność lewej strony ataku i jakieś mylone izolowanie Sperlinga, który w drugiej połowie dostał 3 piłki tylko i to w tem jedną uczciwą, te fakta nie pozwoliły ukoronować cyfrowo nadzwyczajnych wysiłków wymienionych. W 27 m. sztopuje Kuchar piłkę piersiami i strzela gola. Sędzia wynalazł rękę. Wolny przeciw Krakowowi zamiast bramki. Za to już w następnej minucie po kornerze wypycha łącznik Konst. piłkę w siatkę i sędzia uznaje ją za regularną bramkę. Wściekłość na sędziego podnieca naszych. Wspomniana 2-ka ataku pracuje bez wytchnienia. Wolny za rękę zbliża Turków pod bramkę Krakowa. Malczyk i Pychowski doskonale pracują. W 34 m. krytyczną sytuację wyjaśnia Chruściński, ratując w bramce głową. W 35 i 36 przeboje Czulaka i Adamka bez rezultatu. Dopiero w 37 min. wypuszcza Czulak Adamka Ten ucieka obrońcom i wyrównuje 3:3. W 39 m. strzela Kuchar z 16 m. wolny dołem ratuje obrońca i przenosi swemu atakowi. Pewną bramkę ratuje Malczyk. W 43 min. przediera się Kuchar przez obronę; zostaje jednak ordynarnie przytrzymany za koszulę! Zamiast karnego, korner. Ostatnie minuty starają się obie strony wyzyskać i strzelają z daleka niecelnie. 2 wolne przeciw Turkom i 1 przeciw Krakowowi, kończą denerwujący mecz.

Komb. Polska—Komb. Turcja 2:2 (2:1).

6 października 1925.

Ostatni mecz zapowiadał się najgorzej. Z jednej strony trudności w zestawieniu drużyny z powodu okaleczeń większości graczy, z drugiej zaś niepewność co do sędziego. Dr. Bauwans bowiem uzależnia prowadzenie zawodów, od tego, czy wyjątkowo ważne zajęcia zawodowe pozwolą mu na to. W rezultacie zawody prowadził turek Fethi Bej. O ile w pierwszym kwadransie wyglądał b. porządnie, to po uzyskaniu prowadzenia przez nas, począł iść w ślady swego angielskiego poprzednika. Na szczęście drużyna nasza była doskonale usposobiona. Gracze mieli już możliwość w poprzednich zawodach oswoić się z boiskiem; krzykami a nawet sędzią. Byli zatem znacznie spokojniejsi i czuli się dość pewnie. Wynik 2:2 zadowolęcają Turcy pechowi jak i naszym chłopcom przesłał dołwał w strzałach, no i sędziemu. Najlepiej trzymali się obrońcy, przedewszystkiem Pychowski. Pomoc w drugiej połowie przypucha, tak, że Kuchar musiał im pomagać. W ataku najlepszy Kuchar i Adamek. Janczyk początkowo b. słaby, potem poprawił się. Brak mu rutyny.

Turcy mieli swój najslabszy dzień. Nawet doskonała prawa strona ataku grała słabiej.

Polska: Goerlitz, Pychowski, Czajkowski, Hanke, Chruściński, Wieruski, Adamek, Czulak, Kuchar, Janczyk, Stonecki.

Turcja: Hamid (F. B.); Mehmed Nazif (G. S.), Tefik (Bescheta); Kemal, Wichat, Sabik; Mehmed (G. S.), Allaeddin, Zekki, (F. B.), Kemal II (G. S.), Bedri (F. B.).

Już pierwsza minuta przynosi atak Tarcji, broni Goerlitz. Gra toczy się dalej w środku boiska. Dopiero

w 5 min. wypuszcza Wieruski Stoneckiego; centrę kiksuje obrońca, a Kuchar strzela z bliska pierwszą bramkę. Sukces podnieca obie strony i tempo wzmagą się. Co chwilę któryś z bramkarzy interwenjuje. Solo Adamka w 10 minucie kończy się faulem. Karny przestrzeliwuje Kuchar obok. Chwilę potem z najbliższej odległości przenosi Kuchar znówu 2 razy. Przychodzący okres przewagi Turków kończy się w 20 min. bramką dla Turków, strzeloną przez Zekkiego z 18 m. atak Polski poczyną intensywniej pracować. Janczyk przestrzeliwuje z kilku kroków. Chruściński próbuje szczęście a z 25 m i przenosi. W 28 m. pierwszy korner dla Polski, w 2 minuty później drugi, oba nie wyszyskane.

Sędzia rozpoczyna pomagać Turkom w okropny sposób. Każdy rempel z naszej strony odgwiszduje, pozwalając równocześnie na faule Turkom. To też gr przybiera na ostrości i brutalności nawet. Janczyk, który w międzyczasie poprawił się znacznie, próbuje kilkakrotnie sam przedrzeć się przez obrońców. W 35 m. w takim właśnie momencie zostaje sfaulowany na polu karnem. Wieruski ustawia i strzela karnego w siatkę. Teraz dopiero sędzia rozstrzyga, że jest wolny z linji pola karnego, a nie karny! Wolny przestrzelono. W 40 m. podaje między obrońców Czulak, Kuchar nadbiega i strzela w górę s atki. Stan 2:1 przy zmienionych atakach utrzymuje się do połowy.

Pierwszy kwadrans po pauzie należy do Polski. Czulak w 5 m. strzela w ręce bramkarza z 5 metrów. Janczyk za chwilę przenosi głową. Centrę Adamka znów przestrzeliwuje Czulak to Kuchar. Turcy zgnieci traci zupełnie głowę. W 16 m. doskonałą pozycję gubią Stonecki i Janczyk przez przeszkadzanie sobie. Minutę potem dobrą centrę Stoneckiego przestrzeliwuje tuż obok słupka Adamek głową. Wyczerpana pomoc Polski pływac poczyną, co wykorzystują Turcy i atakują natarczywie. Jeden z ataków przynosi im w 25 min. wyrównanie. Okrzykami fanatycznej publiczności podnieceni utrzymują się dalej w ataku. Stwarzają szereg niebezpiecznych sytuacji pod bramką, które Goerlitz i obaj obrońcy wyjaśniają. W 30 min. wolny przeciw Polsce z 16 m. powoduje zamieszanie pod bramką. Nie mając widocznie zaufania do swej drużyny, wykorzystuje sam sędzia tę okazję i dyktuje karny za... rękę. Nikt teje nie widział, nawet stronnicza publiczność turecka. Karny przestrzelono. Dalsze minuty przynoszą obustronne wypadki pod bramkę, kończące się przeważnie niecelnymi strzałami. W 41 min. po kornerze ratuje Hanke w niebezpiecznej sytuacji i podaje Adamkowi, który z kilkunastu metrów przestrzeliwuje. Do końca przyniatają Turcy wspomniani rozstrzygnięciami sędziego, który... nawet przedłuża czas gry dlatego. Na szczęście w 47 m. ucieka z piłką Adamek i na wysokości pola karnego łapie go gwizdek sędziego — niebezpieczna pozycja dla Turków i koniec.

Czas między meczami starano się nam możliwie uprzyjemnić. Poza zwiedzeniem osobliwości samego Konstantynopola, zawieziono nas też na wyspy Książęce, zasiane willami tureckich krezusów. Co nas bardziej niż same widoki ucieszyło, to jazda na osiołkach. Widok nielada, 2 kapitanów zw. 15 graczy i 2 bramkarzy na osłach rumakach. Blisko 2 godz. jazda w koło wyspy obfitowała w różne przygody. Tu spadł Stonecki czy Wieruski z osła, tam Gintel zachęca swego Pegaza klapouchego do szybszej jazdy wytykając mu brak ambicji, to znów Kuchar i Hanke ciągną względnie pchają swe osły by dogonić grupę ambitniejszych (osłów ma się rozumieć). Nawet Synowiec, niepomny swego urzędu, kręci ogonem osłim, co przyspiesza szybkość jazdy. Jazda zakończyła się wyścigiem, który jednak nie wszyscy jeźdźcy ukończyli z powodu sromotnych upadków. Z tryumfem wygrał Muniu Sperling o długość nosa (osłego, nie swojego).

We środę po południe pożegnaliśmy się z Turkami. Na koniec dali się nam poznać z innej strony. Oto na statku zgłasza się do Synowca jeden z przedstawicieli Związku Tureckiego i prosi o wynagrodzenie dla siebie za oprowadzanie i dla policji za ulgi. Daliśmy, by odjechać spokojnie. Bakeyzysz, to u Turka wszystko. Płać i płać, a nie to ukradną lub przynajmniej narobią przykrości. Było tak i owak.

Dalsze omówienie zawodów i ilustracje z meczu Kraków—Konstantynopol w następnym numerze.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

ŁÓDŹ.

10 października 1925.

ŁKS. — Turcy 1:1 (1:0).

Zawody te należą do najwięcej interesujących na terenie Łodzi, lecz wobec przejmującego chłodu zebrały niewielką ilość publiczności. Silny wiatr uniemożliwiał to jednej to drugiej stronie przeprowadzenie celowych kombinacji.

Pierwsza połowa upływa pod znakiem przewagi fioletowych, którzy wspomniani przez wiatr często zagrażają bramce czerwonych, lecz brak decyzji u strzelców nie może im przynieść punktu. ŁKS. atakuje lewą stroną, lecz wysuwane piłki natrafiają na świetną obronę w postaci Olka Kubika. Piłka pchana wiatrem ciągle wędruje pod bramkę mistrza.

Sporadyczne ataki ŁKS-u nie kleją się, wskutek niedyspozycji Janczyka i Durki; pomimo tego w 35 m. zdobywa Miller bramkę z centrą Cicheckiego. Po zmianie stron znów ŁKS, mając za sprzymierzeńca wiatraciera na fioletowych, mimo to w 24 min. z przeboju

Hermannsa fioletowi wyrównują. Gra była prowadzona w dość żywym tempie i fair. Wstawieni nowi gracze do szeregow Turystów: Błaszczyński i Tadeusiewicz zdołali się dobrze zaaklimatyzować w I drużynie, to samo Gałęcki w ŁKS. Młodym graczom brak rutyny, lecz ambicją nadrabiają ten brak. Mecz byłby interesujący, gdyby nie nieudolność ataku, którzy swą marną pracą i brakiem zrozumienia nie zdołali poważnie zagrażać bramkom. Wskutek zapadających ciemności sędzia p. Bira w 30 min. odgwiszwał zawody. Rogów 1:1.

11 października 1925.

Kolegium Sędziów Kraków — K. S. Łódź 3:2 (1:0).

K. S. Łódź zaprosił kolegów po fachu z Krakowa do rozegrania zawodów, które przyniosły nierzeczne, acz niezastępowane zwycięstwo gościom. Łódź mimo przewagi w ciągu całej gry nie mogła uzyskać b. długo żadnego punktu, a to wskutek słabej gry ataku. Bramki dla Krakowa bili 2 Gumplowicz i jedną Pankow, dla Łodzi po jednej Hild i Marczewski. Jedynym niemiłym incydentem, jaki zaszedł na boisku to ode-

zwanie się lewego skrzydłowego Wasserberga do sędziującego p. Otto: „Ja pana opiszę we wszystkich gazetach!“ U Łodzian słaby bramkarz Pietsch, natomiast u gości goalkeeper Weissman nader dobry.

GMS. (Łódź) — Sokół 5:2 (4:1).

Gra w pierwszej połowie z przewagą GMS., w drugiej równa, chwilami z lekką przewagą czarnych. Atak łodzian kombiujący z początku celowo i ładnie, pod koniec przechodzi do akcji solowej, która nie przynosi pozytywnego rezultatu. W Sokole dobry: bramkarz i środkowy pomocnik, w GMS.-ie obrona, Szor i Böhm. Sędzia p. Andrzejak — dobry.

ŁTSg. — Widzew 3:2 (2:0).

Zawody o puchar PZPN. Gra ostra, prowadzona w silnem tempie z przewagą biało-czarnych w pierwszej połowie.

Po pauzie Widzew dzięki ambitnej grze zdołał uzyskać dwie bramki, nie wykorzystując kilku dogodnych sytuacji. ŁTSg. zdobył decydującego gola w 90 min. Sędzia p. Otto.

WARSZAWA.

11 października 1925.

Polonia — Legia 1:3 (0:0).

Polonia w składzie: Laskowski; Czajkowski, Bułanow II; Loth IV, Loth I, Szmidt; Tenenbaum, Tupalski, Ałaszewski, Emchowiec, Bułanow I. Legia: Akimow, Krasuski, Szajnert; Amirowicz, Sliwa, Wójcik; Mielech, Nowakowski, Łańko; Sobolta, Krawus. Jak widać ze składów drużyn, debiutował w Polonii były gracz ŁKS Ałaszewski. Debiut Ałaszewskiego wypadł zupełnie blado, przedewszystkiem dał się zauważyć słaby stoping, oraz bardzo słaba gra głową. Gracz ten nie może zastąpić kombinacyjnego Grabowskiego, lub szybkiego Janka Lotha.

Gra była prowadzona w ostrem tempie i miała przebieg żywy i interesujący. Na początku gry zaznacza się przewaga Polonii, która lewą stroną stwarza krytyczne sytuacje pod bramką Legii. Po kilkunastu minutach gry Legia otrząsa się z przewagi Polonii i coraz częściej podchodzi pod jej bramkę. Polonia gra szybko, natomiast Legia gra kombinacyjnie. Łańko posyła piłki Krawusiowi na lewe skrzydło, w tym dniu dobrze usposobionemu, który podciągał cały atak, lecz Laskowski pewnie łapał wszystkie strzały skierowane na jego bramkę.

Po przerwie już w pierwszych minutach, daje się zauważyć grę bardzo ostrą, lecz nie brutalną. Gwizdek sędziego przerywa atak Legii, sędzia dyktuje rzut wolny przeciw Polonii. Łańko staje się egzekutorem, ładnym przeciwnym strzałem zdobywa pierwszą bramkę dla Legii. Polonia dąży do wyrównania, co też się jej udaje po długich zmaganiach przy pomocy Akimowa. Ten wypuszcza piłkę z rąk, a nadbiegający Tenenbaum w zamieszaniu podbramkowym wyrównuje. Młą niespodziankę sprawił Mielech, który grał jak za dawnych czasów, przejeżdżał Szmidta i Bułanowa w czym ponaślął mu młody Nowakowski, gracz ostry i b. dobrze kombinujący. W jednym z ataków Legii Łańko wypuszcza piłkę górą, chwytą ją Sobolta i po ładnym biegu i wyminięciu bramkarza zdobywa prowadzenie dla Legii. Teraz Legia opanowuje boisko i zlekka przydusza Polonję. W Polonii wybija się sol sci, przedewszystkiem Tupalski, który ciągnie pod bramkę przeciwnika, lecz w żadnym wypadku piłki partnerom nie podaje. Kilka ładnych, strzałów oddaje na bramkę Legii Emchowiec, lecz na tym wszystkim się kończy. Loth IV kontuzjowany opuszcza boisko, zastępuje go Mazurkiewicz, nie może dać sobie rady z dobrze biegającym Krawusiem. Pod koniec gry Krawus przebiega się z piłką i zdobywa trzecią bramkę dla Legii. Kilka obustronnych ataków i sędzia odgryzkuje zawody. Polonia ponosi drugą porażkę od miejscowej drużyny. Legia wygrała zupełnie zasłużenie, bo była lepszą pod każdym względem.

W Polonii po ostatnich meczach dało się zauważyć brak Janka Lotha, który nadawał szybkość atakowi. W Legii b. dobry atak, w pomocy Sliwa i Wójcik. W Polonii wyróżnili się Loth IV, Bułanow II i Emchowiec. Sędziował dobrze p. J. Walczak.

Godz. 11 przed południem. Park Sobieskiego.

Warszawianka — Varsovia 5:2 (3:1).

Przez cały czas gry lekka przewaga Warszawianki, która jest o klasę lepsza od Varsovi. Varsovia jest drużyną fizycznie imponującą. Już w pierwszych minutach gry Varsovia zdobywa pierwszy punkt, prawe skrzydło podciąga pod bramkę Domański wybiega, tymczasem skrzydło piłkę przenosi na lewą stronę i nadbiegający Kacianowski strzela głową do pustej bramki. Warszawianka nie peszy się utratą bramki, lecz zawzięcie zaczyna atakować i w jednym z tych ataków Zwierz II wyrównuje. W kilka minut później Zwierz II zdobywa drugą bramkę z przeboju. W Varsovi podciągają atak Kaczanowski i Silsonicz, lecz we dwójkę nie poradzić nie mogą i wszystkie zabiegi kończą się na pomocy Warszawianki. Pod koniec pierwszej połowy Jung zdobywa trzecią bramkę dla Warszawianki. Przerwa 3:1.

Po przerwie Warszawianka zdobywa jeszcze dwie bramki przez Junga i Zwierza II, poczem atak jej spoczywa na laurach. Varsovia zdobyła drugą bramkę z rzutu karnego. Sędziował p. Jagielski.

Bar-Kochba — Olimpia 3:1 (1:1).

Do przerwy gra równa. Olimpia strzela bramkę z karnego. Dla Bar-Kochby strzela Pomkiewicz. Po przerwie przewaga Olimpii, lecz dwie bramki strzela dla Bar-Kochby Pomkiewicz, najlepszy gracz ataku. Sędziował p. M. Walczak, który był zmuszony usunąć 3-ch graczy z boiska.

Pogoń (Warsz.) — Makkabi (Warsz.) 1:1 (1:1). Pogoń w osłabionym składzie, lecz powinna była wygrać. W Pogoni najlepszy niezmordowany Danek. Makkabi wykazuje znaczny postęp.

Makkabi (Palestyna) — Makkabi (Warsz.) 3:1 (1:1).

Pogoń w osłabionym składzie, lecz powinna była mecz wygrać. W Pogoni najlepszy niezmordowany Danek. Makkabi wykazuje znaczny postęp.

Makkabi (Palestyna) — Makkabi (Warsz.) 3:1 (1:1).

Gra gości stała na niskim poziomie, grę taką można widzieć na każdym drugoklasowym meczu w Polsce.

Z gości wyróżnił się środkowy pomocnik, który bardzo dobrze rozdawał piłki, z ataku lewy łącznik i środkowy napastnik. W Makkabi (Warsz.) wyróżnił się Haim. Jedyną bramkę dla Makkabi (Warsz.) zdobył Selcer. Dla gości trójka środkowa.

Przed zawodami odbyło się spotkanie rezerwy Makkabi z prasą żydowską z wynikiem 1:0 dla Makkabi.

Warszawianka II — Ruch 4:0 (1:0).

Do przerwy Warsz. II gra z wiatrem, wobec tego ma wielką przewagę, lecz nie może jej wykorzystać wskutek tłoku pod bramką Ruchu. Jedyną bramkę zdobywa Eysmont. Po przerwie mimo wiatru

Warsz. II zdobywa trzy bramki. Sędziował p. Amirowicz.

Zawody lekkoatletyczne KS. Polonia o puchar nieznanego członka KS. Polonia.

Rozegrane w sobotę zawody w pięcioboju drużynowym o puchar ofiarowany przez członka KS. Polonia. przyniosły zwycięstwo AZS-owi (Warsz.), który uzyskał 9248,57 pkt. Drugie miejsce zajęła Polonia 9055,465 pkt. Trzecie (i ostatnie) Varsovia 3937,365 punktów. Poszczególne konkurencje dały następujące wyniki: Skok w dal Wasiak (P.) 612 cm., Rykowski (P.) 597 cm., Rothert (P.) 588 cm. Oszecep Szydłowski (AZS.) 51.10, Gruner (AZS.) 50, Wasiak (P.) 45.46 mtr. Bieg 200 mtr. Rothert i Weiss po 23.3 s. Kosztrzewski 24 sek. Rzut dyskiem Cejzik (P.) 40.43 mtr. Szydłowski 37.73 mtr., Wasiak (P.) 31.49 mtr. Bieg 1500 mtr. Centkiewicz (Varsovia) 4:24.5, Kosztrzewski (AZS.) 4:24.6, Malanowski (AZS.) 4:25.9. Do punktacji wchodziło w rachubę trzech pierwszych zawodników. W roku zeszłym puchar wygrała Polonia.

GÓRNY ŚLĄSK.

KATOWICE.

10 października 1925.

KS. Pogoń komb. Katowice — 84 pp. Pińsk 4:5 (4:2).

Zasłużone zwycięstwo wojskowych, którzy przez swą ambitną grę nie tylko, że zdołali wyrównać lecz uzyskali w ostatniej minucie zwycięską bramkę. Gra sama stała na niskim poziomie i była prowadzona pod przewagą Pogoni. Wojskowi zasileni 4 graczami KS. Orła Wełnowiec, przedstawiali się fizycznie okazale, dobry start i wcale dobre opanowanie piłki przedewszystkiem wytrzymałość i niezmordowana ambicja, to główne zalety. Kombinowana Pogoń grała słabo i leniwie.

11 października 1925.

IFC. Katowice — KS. Roździeń Szopienice 11:1 (7:0).

Sensacyjne zwycięstwo odniosło IFC. nad „B“ klasowym Roździeciem który pod żadnym względem na tak wysoką porażkę sobie nie zasłużył IFC. przewyższał gości technicznie i taktycznie. ci zaś przez ambitną i ofiarą grę starali się braki te uzupełnić. W drużynie Roździeń obchodził środkowy napastnik Październik 15-letni jubileusz gry w I drużynie, zaco Zarząd klubu wręczył mu piękny bukiet ozdobiony w barwy klubu.

Mysłowice 06 — Amatorski K. S. Król Huta 1:2 (1:0).

Niezasłużone zwycięstwa mistrza nad bezwzględnie lepszymi w tym dniu Mysłowicami. Gra stała na wysokim poziomie obfitowała też w szereg niezliczonych emocjonujących momentów i była prowadzona od początku do końca w szalonym tempie. Już dawno niewidzieliśmy tak pięknej i emocjonującej walki na jaką się zdobyli mistrz kl. A i finalista w mistrzostwie klasy B.

Mysłowice miały więcej z gry, grały natomiast z szalonym pechem szczególnie ich atak w którym wybijała się prawa strona Igle I i II i Czernichowski. AKS. odmłodzony przedstawiał się jako całość znakomicie. W Urbańskim i Muszałiku mieli swych najlepszych, zwłaszcza w ostatnim, który bronił z niewidzianym wprost szczęściem i jemu zawdzięczają zwycięstwo. Sędziował skandalicznie p. Jarzyn Lipin, który faktycznie nie dorósł jeszcze do sędziowania ważniejszych meczy.

KS. Policyjny Katowice — KS. Wiktorja Katow. 3:0.

07 Siemianowice — KS. Ruch Wielkie Hajduki 3:2.

KS. Diana Katowice — Rybnik 20 5:0.

WILNO.

3 października 1925.

WKS. 1 p. p. Leg. — Makkabi 2:1 (1:1).

Boisko ŻTGS. Makkabi.

Zawody na początku interesujące zamieniają się powoli w brutalną grę ze strony Makkabi. Już w pierwszych minutach gry ubity Żimowski opuszcza boisko co ujawnia odbija się na ataku wojskowych. Akcje niebieskich są mniej niebezpieczne niż Makkabi, która z ładnej centry uzyskuje prowadzenie przez Basztackiego. 1 p. p. gra nerwowo długi czas nie może wyrównać, dopiero na kilka minut przed pauzą z wypracowanej pozycji przez Nawrota strzela goala Verraue-man. Po przerwie silne tempo podtrzymywane przez 1 p. p., który na dłuższy czas obłega bramkę Makkabi, lecz pod bramką kłębowski ludzkich nóg nie pozwala na wtłoczenie piłki do siatki. W 43 min. bije Namysłowski róg, z którego pada zwycięski goal. Ostatnie minuty to ordynarna gra.

Zachowanie się sędziego wprost niewiarygodne, gdy Ślueki (Mak.) uderzył Nawrota — sędzia p. Karwiner nie wykluczył go z gry — zarządził natomiast by obaj gracze się przeprosili. Rogów 5:3 dla 1 pp. Leg. 500 widzów.

4 października 1925. Boisko 6 p. p. Leg.

Reprezentacja Cywilnych — Reprezentacja Wojskowych 3:1 (1:1).

Tradycyjne zawody w Wilnie w tym roku po raz pierwszy przyniosły zwycięstwo drużynie cywilnych, ponieważ skład wojskowych był wyjątkowo słaby.

Wyliczę tylko tych graczy wojskowych, którzy powinni byli grać — a z żadnych powodów nie grali: Żimowski, Nawrot, Lasota, Makowski, Grzędziński, Namysłowski i Oświęcimski. Mimo wszystko wynik dla wojskowych jest dość dobrym. Ogólnie widząc skład drużyn na boisku spodziewano się dużo większego zwycięstwa cywilnych, którzy byli w najlepszym składzie. Sam przebieg gry mało interesujący. Pierwsze minuty należą do wojskowych, w których Wróbel z kilku kroków strzela w aut, marnując pewną pozycję. Z zamieszania podbramkowego cywilni u-

zyskują pierwszą bramkę przez Baniaka. Wojskowi wyrównują przez Truchana z ładnie bitym rogu.

Po przerwie całkowita przewaga cywilnych zaznaczona dalszemi dwoma bramkami (Nikołajew — Szaller) z których ostatnią z wyraźnego spalonego. Ataki wojskowych załamwały się na dobrej obronie przeciwnika. Rogów 5:3 dla cywilnych — sędzia p. Kowalski dobry, publiczności dużo.

LWÓW.

19 p. p. — Hasmonaea 3:1 (1:1).

Hasmonaea wystąpiła przeciw wojskowym z 6-ma rezerwami i odniosła zasłużoną klęskę. Do pauzy zadana z drużyn nie miała przewagi. Po przerwie Hasmonaea słabsza fizycznie ulega, dając sobie strzelić jeszcze dwie bramki.

Z Hasmonaei wyróżnili się wszyscy gracze z pierwszej drużyny tj. Redler, Fleischer, Szneider i Hoch. Sędza p. Bober skrócił zawody o 20 minut z powodu zapadającej ciemności.

Czarni — Sparta 3:1 (0:0).

Zawody o puchar LOZPN. Czarni przekonali się, że Sparta to przeciwnik, którego lekceważyć nie można. Do 20 min. przed końcem zawodów potrafili utrzymać wynik remisowy. Mimo przewagi technicznej Czarnych do przerwy zawody mijają bez rezultatu. Po pauzie zdobywa Wójcik pierwszego gola dla Czarnych jednak w krótkim czasie Rusin wyrównuje z karnego. Sparta wyzerpuje się i traci dwa punkta, zdobyte przez Chmielowskiego i Wronki dla zwycięzcy. Sędzia p. por. Szyba.

Pogoń — Lechia 2:0 (0:0).

Zawody o puchar LOZPN. Pogoń wystawiła rezerwową drużynę jedynie Dr Garbień z pierwszej drużyny brał udział w zawodach. Młodzi gracze trzymali się bardzo dzielnie i uzyskali wielki sukces bijąc pierwszoklasową Lechię. Przez cały czas miała Lechia wprawdzie przewagę, lecz nie mogła zdobyć punktu. Bramki uzyskali Lichtenstein i Kuchar IV (Zbigniew). Sędzia p. kpt. Bilor.

Ekran — Łyczakowja 6:0.

Ładna gra oraz zasłużone zwycięstwo Ekranu. Sędziował p. Seeman.

Vis — D. K. S. 2:1.

DKS. ponosi nieoczekiwaną klęskę w zawodach o mistrz. kl. B.

Lechia II — Jutrzenka 5:4.

LUBLIN.

Ciężkie położenie finansowe w jakim znajdują się kluby lubelskie, przyniosło swym ciężarem kluby miejscowe, które musiały zlikwidować swoje poważniejsze imprezy i ograniczyć się do „bojów“ lokalnych Mimo to lubelska Hakoah, chcąc wykorzystać dni świąteczne i zasilic grosiłem fundusz na prace boiskowe znajdujące się w pełnym rozwoju, szarpnął się i zawarł podobno urowe z palestyńczykami znajdującymi się na tournée w Polsce. Zawiedli jednak egzotyczni goście, przysyłając w dzień zawodów wiele mówiący telegram: „Przyjechać nie możemy z przyczyn od nas niezależnych“. Nie pozostawało Hakoahowi nic innego jak tylko rozegranie zawodów z drużyną „krajowego wyrobu“ Lublinianka, która wykazała, że godnie a może lepiej niż godnie, zastąpić umiała piłkarzy z Ziemi Świętej. Wygrana 11:0 w pierwszym dniu wykazała, że Lublinianka jest zespołem, z którym liczyć musiałaby się każda pierwszoklasowa drużyna. W zawodach rewanżowych bronił się Hakoah wszystkimi siłami, jakie ma zostały z dawnych czasów, bo nowych nie nabył nie mając treningu od 2 miesięcy i przegrał 6:2.

Na usprawiedliwienie Hakoahu da się tylko powiedzieć, że faktycznie osłabił go ubytek Oberferszta w linii pomocy, ale z drugiej strony reszta graczy stoi na poziomie z przed 5-ciu laty.

WŁOCŁAWEK.

3 października 1925.

Makkabi — Zawisza (Toruń) 1:2 (1:0).

W pierwszej połowie miejscowi mieli przewagę techniczną i taktyczną, a grając z wiatrem często zagrali bramce gości, nie wykorzystując wielu dogodnych sytuacji podbramkowych. Po zmianie wiatru pomaga znów gościom, miejscowi ograniczają się jedynie do obrony. Bramkę zwyciężką uzyskują goście przez prawego obrońcę miejscowych. Kornerów 4:4.

KRAKÓW.

Wisła — Pogoń 5:0 (3:0).

Nie wiodło się Wiśle w bieżącym roku z Pogonią. Przegrała dwukrotnie i minimalną różnicą w mistrzostwie. Uległa mistrzowi Polski w spotkaniu towarzyskim we Lwowie i podczas jubileuszu Polonii w Warszawie. Aż wreszcie „odbili“ się na Pogoni. Raz ale dokładnie. Wynik mówi za siebie. W tym stosunku nie przegrała Pogoń od szeregu lat. I prztem Wisła nie miała wcale specjalnego szczęścia, ani też szczególnego dnia. Owszem, w tym roku grywała, już znacznie lepiej, aniżeli w ostatnim spotkaniu, w którym odniosła najzupełniej zasłużone zwycięstwo. A przy wyzyskaniu kilku dogodnych sytuacji, między innymi rzutu karnego, zadałaby gościom lwowskiemu cyfrowo klęskę katastrofalną. Obie drużyny miały w swych składach po jednym graczu rezerwowym. Wisła wystąpiła: Łukiewicz, Pychowski, Skrynkowicz; Wójcik Kotlarczyk, Gieras, Adamek, Czulak, Reyman I, Reyman III, Balcer. Skład Pogoni był następujący: Goerlitz; Olearczyk, Giebartowski; Hanke, Fichtel, Gulicz; Stonecki, Bacz, Kuchar, Ulrich, Szabakiewicz. O ile o ustawieniu napadu Pogoni można wogóle mówić. Zmieniał się Kuchar z Baczem, Szabakiewicz z Urichem, Stonecki z Szabakiewiczem. Wogóle pró-

bowano przeróżnych kombinacji, z ujemnym, jak zwykle w tych okolicznościach skutkiem. Pogoń miała fatalny dzień. Grała niesłychanie słabo, tak słabo, jak mistrzowi Polski wprost grać nie wolno. Nic się nie składało. Nie szła kombinacja, nie udawały się usiłowania solowe. Nie było jednego gracza, któremu po zawodach można dać notę: dobry. Goerlitz ma w Krakowie wyrobioną już markę pozera i nie zaniedbywa żadnej okazji, aby ją utwierdzić. Zagrał kilka razy dobrze, ale dwie bramki były do schwytania. A przytem cierpi na idiosynkrazję do fotografów. Jak ostatnio we Lwowie, tak teraz zażądał usunięcia fotografów w niczem mu zupełnie nie przeszkadzających. Do tego jeszcze w następnym numerze powrócimy. Obydwa obrońcy nieźli, z biegiem zawodów grali coraz słabiej. Słabo biegając wysuwali się zbyt naprzód, a lotne skrzydła Wisły z łatwością ich dystansowały. Trudno zaiste ocenić poziom linii pomocy. Katastrofą był Fichtel. Kręcił się po boisku, bez planu, bez głowy. Ani nie pomagał napadowi, ani nie odciążał obrony. Dla trójki środkowej Wisły prawie nie istniał, chyba, że coś się przypadkiem o niego odbiło. Hanke przez 20 minut doskonale spełniał, swą, zwyczajną zresztą, rolę defenzywną. Potem Balcer uciekał mu jak i kiedy chciał. Gulicz od początku nie stanowią dla Adama przeszkody. O ataku wystarczająco napisał tyle, że bramkarz Wisły nie miał ani jednego trudniejszego strzału. Najgorszym był Szabakiewicz i to tak na lewym jak i na prawym skrzydle i na lewym łączniku. Stonecki nie był od niego dużo lepszy. Wacek uganiał po całym boisku, pracował i zmordował się dobrze, ale bez widocznych rezultatów, bo nie widać było w tem wszystkiemu myśli. Bacz technicznie dobry, ociężały i wolny, bez inicjatywy. Urich początkowo wyróżnił się kilku planowymi pociągami później znikł zupełnie.

To wszystko nie umniejsza jednak zwycięstwa Wisły. Wisła jak wspomniano, nie wzniosła się do nadzwyczajnego poziomu, ale grała dobrze i w całym słowa tego znaczeniu celowo. Gdyby skrajni pomocnicy w drugiej połowie grali bardziej ofensywnie i nie pozostawiali napadu samemu sobie, wynik byłby dla czerwonych jeszcze większym sukcesem. Łukiewicz nie miał pracy, to co dochodziło do bramki nie wymagało żadnych wysiłków. Filarem, który rozbił się wszelkie zakusy Lwówian był znakomity Pychowski. Świetnie udał się debiut młodego gracza Skrynkowicza. Grał bez wszelkiej tremy i bez respektu dla „mistrzów”. Zarówno w grze głową jak i w wykopie oraz w ustawianiu się widać po nim ogromny talent. Z pomocy wyróżniał się w środku Kotlarezyk. Na razie więcej rozbił ataki przeciwnika, niż buduje własne, ale z trójką lwowską dał sobie doskonale rady. Jak zwykle sumienny i pracowity Gieras, Wójcik, jakkolwiek miał najłżejszą pracę, był najsłabszy. W napadzie stanowił Adamek stałe niebezpieczeństwo dla Pogoni. Biegał znakomicie, szedł za każdą piłką, ale centrować jeszcze nie chce wcześniej, aż na linii bramkowej. Balcer rozegrał się w drugiej połowie i nie był gorszy od Adama. Z dwu wzorowych centr padły dwa punkty, ale rzecz dziwna, stracił inicjatywę, której przedtem miał aż nadto. Oba łączniki słabsze od reszty. Reyman III wolny, Czulak jest stale nie w formie. Dobry był Reyman I, który nie mogąc pracować z łącznikami umiejętnie wyzyskiwał szybkość skrzydeł.

Jak padły bramki? Po początkowej lekkiej przewadze gości, gra się wyrównywała, a Adamek kilkakrotnie uciekał swym stróżom. Jedną z center chwytła z odległości 5 m. od bramki Reyman III z powietrza strzela pierwszy punkt w 20 m. Usiłowania Pogoni, aby wyrównać przemijają bezskutecznie i Wisła znowu przechodzi do głosu. Reyman I bije rzut wolny, Goerlitz broni na róg. Adamek strzela rzut z rogu, wytrawia się zamieszanie pod bramką, Reyman I strzela wcale lekko, Goerlitz przepuszcza łatwą piłkę i Wisła prowadzi 2:0 (35 mn.). Wisła przyciska, Adamek centruje, ale partnerzy nie nadążają, Balcer ucieka i przenosi. W 42 min. Reyman I przechodzi sam z piłką, nieda-

leko linii wywraca się z Guliczem, zrywa się, ale Gulicz przytrzymuje go za nogę. Karnego w 42 min. strzela nie do obrony sam pokrzywdzony. Pauza 3:0.

Po pauzie zbiera się Pogoń do generalnego szturmu, ale uzyskuje jedynie korner. Wisła ochłonawszy przechodzi do ataku. Za rękę Giebartowskiego bije karny rzut Czulak wprost w Goerlitz. Dopiero w 23 min. po rzucie wolnym centruje Balcer, a Reyman I strzela czwarty punkt, przyczem piłka przechodzi przez nogę Goerlitzowi. Od tej chwili jest już na boisku tylko jedna drużyna: Wisła. Ataki rozbijają się o masową obronę gości. Dwukrotnie broni pięknie Goerlitz, raz pomaga mu słupek. W 38 min. Balcer ucieka, a z center strzela Czulak z siłą piętą i ostatnią bramkę. Jeszcze bombardowanie bramki Pogoni i wśród owoacji ponad 2000 widzów schodzi Wisła jako zwycięzca z boiska. Sędziował, poza drobnymi usterekami, dobrze p. Seidner.

Zawody reprezentacji B-klasowych o puchar KZOPN.

Kraków — Bielsko 3:1 (2:1).

Nieszczególnie złożona drużyna krakowska odniosła szczęśliwe zwycięstwo nad drużyną bielską, której powszechnie przepowiadano triumf. Przebieg był bardzo interesujący, jakkolwiek gra drużyny krakowskiej w zupełności nie odzwierciedlała obecnego poziomu drugiej klasy Krakowa. Wyróżnili się w niej bramkarz, prawy obrońca i skrzydłowy oraz lewy łącznik. W drużynie Bielska wybił się lewy łącznik, najlepszy zarazem gracz na boisku i młodzieńki środkowy pomocnik, nieudolnością zaś bramkarz. Kraków zdobył więc nagrodę związku. Sędzia p. Rząsa.

Makkabi — Krakowianka 2:1 (0:1).

Krakowianka zwróciła już od dłuższego czasu uwagę krakowskich sfer piłkarskich. Z meczu na mecz niezaprzeczone postępy. Brak naturalnie jeszcze techniki i przedewszystkiem rutyny, którą nabywa się w spotkaniach z pierwszorzędnymi przeciwnikami. Ale już dzisiaj są drugoklasowi groźni nawet dla silnych naszych zespołów. Makkabi traci graczy. Ubył Selinger, odchodzi podobno Blasbalg. Naturalnie bezinteresowni mecenasi sportu starają się o zapewnienie im kariery życiowej. W pierwszej połowie wyraźna przewaga Krakowianki. Po pauzie gra się wyrównywała pod koniec przegrynia Makkabi. Sędzia p. Dorf.

Zawody rezerw o nagrodę KZOPN.

Jutrzenka — Cracovia 2:0.

Do finału dochodzą zatem Jutrzenka i Wisła, dzięki szczęśliwemu wylosowaniu.

Garbarnia — Sparta 1:0.

Zawody w których przewaga zwycięzców widoczna przez cały czas. Mistrzostwo klasy B. przypada zatem KS. Podgórze.

POZNAŃ.

Z spotkań ostatniej niedzieli, notujemy zawody towarzyskie Unji z Pogonią, wyścigi kolarskie urządzone przez Poznańskie Tow. Cyklistów i Motorzystów. Towarzystwo Wioślarskie Tryton zamknęło sezon wewnątrzmiastowymi zawodami.

Unja — Pogoń 4:2 (1:2).

Do gry tej stanęła Pogoń bez Grzeszkowiaka, Unja w znacznie zmienionym składzie, w każdym razie nie na korzyść. Pogończycy wybierają lepszą stronę boiska, mając za sobą za sprzymierzeńca wiatr i słońce, są też w tej części naogół więcej panami sytuacji. Napastnicy Unji mimo to podciągają bardzo często pod bramkę gości i w jednym z ataków po centerze Zapłaty uzyskują pierwszą bramkę przez Góreckiego. Prawie, że momentalnie rewanżuje się Pogoń i z poddyktowanego rzutu karnego, pewnie umieszcza w siatce Unji piłkę i temsamem wyrównuje. Liczne ataki obu stron przez długi czas nie przynoszą zmiany w wyniku, gdyż w tej fazie gry bramkarze mają sposobność pokazać swe zdolności. Druga bramka pada również zdobyta przez Śmigłaka i przy tem stanie następuje zmiana stron.

Druga połowa należała prawie, że cała do Unji, która atakuje groźnie — lecz młody bramkarz Pogoni spisuje się doskonale i ratuje z największej zawiłych sytuacji. Nie może jednak przeszkodzić zdobyciu wyrównującej bramki przez Redzińskiego efektywnym volem — nie do obrony. Była to bezsprzecznie najładniejsza bramka dnia. Nieustannie są ataki Unji, których atak stale zagraża. Trzecia bramka pada znowu po centerze lewego skrzydła bita z samej linii bramkowej przez Góreckiego. Ostatni punkt zdobywają gospodarze po cornerze — przez główkę Mikołajczaka.

Przebieg zawodów przez cały czas w tempieżywym, chaotyczna gra była przez dłuższy czas w pierwszej połowie. Z graczy wyróżnić należy bramkarza Pogoni, Tewesa w pomocy i w ataku ruchliwego Śmigłaka. Z pomocy wyróżniał się Krauze, atak szedł dość sprawnie.

BOKS.

Drugi dzień walk

Matuszewski — Ciężki. Matuszewski zwycięża na punkty, mimo, że faworytem był Ciężki.

Karaśkiewicz — Kosacz (Zbyszko). Walka mało ciekawa, przewaga Karaśkiewicza jest wielka. Kosacz poddaje się w drugiej rundzie.

Przepiórka — Majchrzycki. Waga kogucia. Z niewielką różnicą uzyskuje zwycięstwo na punkty M., po interesującej walce.

Klem (Niemcy) — Glon (Warta). Waga najlżejsza. Walka nierozstrzygnięta. Technicznie przeważał niemiec i mimo dobrej obrony G. odnosiło się wrażenie jakoby z minimalną różnicą winien wygrać na punkty.

Stör (Niemcy) Arski (Warta). Dopiero w trzeciej rundzie wygrywa na punkty Stör. U Arskiego brak treningu spuchł w ostatnim starciu.

Glaser (Niemcy) — Ertmański (Pentatlon). Walka nierozstrzygnięta. Znacznie spadł w formie E. Niemiec taktycznie był dobry. Organizacja bez zarzutu. Widzów około 800 osób.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 19.

Adres sekretariatu: Z. Szembek, Kraków Sławkowska 23, II piętro.

1) W dniach 24 października o godz. 2:30 po poł. i 25 o godz. 9 rano na boisku T. S. Wisła odbędą się zawody pań i w dziesięcioboju o mistrzostwo okręgu Krakowskiego. W pierwszym dniu odbędą się: bieg 100 m, skok w dal, wyrzut kuli, skok w wyż i bieg 400 m — dziesięcioboju, w drugim dniu: bieg przez płotki 110 m, rzut dyskiem, skok o tyczce, rzut oszczepem i bieg 1500 m. Zawody pań obejmować będą: biegi 60, 100, 250, 4x60, 4x100 m., skoki: w dal, w wyż, rzuty: oszczepem (600 gr.) dyskiem (1 kg.), wyrzut kuli (5 kg.). Zbiórka zawodników w każdy dzień na pół godziny przed zawodami. Wpisowe do zawodów pań wynosi 50 gr. od zawodniczki i konkurencji, do dziesięcioboju 5 złotych. Zgłoszenia: Z. Szembek, Sławkowska 23, II piętro, do 20 bm.

2) Przypomina się klubom punkt 2 z komunikatu Nr. 18 Zarządu KOZLA.

3) W dniu 18 października odbędzie się II bieg maratoński o mistrzostwo Polski w Bydgoszczy. (Zgłoszenia: Witold Mężnicki, Plac Wolności 1, do 13 października. W dniu 25 października odbędzie się w Warszawie bieg na przełaj o mistrzostwo Polski. Zgłoszenia z wpisowem (2 zł. od zawodnika), należy nadsyłać do PZLA, do dnia 18 października włącznie. Do powyższych zawodów będą dopuszczeni jedynie zawodnicy, posiadający legitymacje zawodnicze.

4) Zawodnicy, zgłoszeni do PZLA, a nie posiadający opłaconych legitymacji, z dn. 20 września zostali skreśleni z listy zawodników PZLA, do 1 października włącznie. Kluby, które nie uiszcza opłat do dnia 15 października br. zostaną w myśl 10 komunikatu PZLA skreślone z listy członków PZLA.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(Zł.) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Musimy pobić ich własną bronią — mawiał. — Podawać daleko, by zyskiwać na terenie, a potem pędzić naprzód, oto czego potrzeba. I tak zaprawiał Hollister swych ludzi do taktyki kopania i pędzenia, którą przeciwnik zawsze się posługiwał. Gdy to już było gotowe, dawał za pomocą Ben Warrinera, który znał mocne i słabe strony każdego zawodowca w Anglii, krótkie opisy członków drużyny Girsley, ze wskazaniem ich specjalnych właściwości.

Aż do dnia, w którym jedynastka udała się w podróż do Girsley, pracował ze swymi ludźmi i nie przestawał udzielać im wciąż nowych spostrzeżeń z wielkiego skarbcza swych doświadczeń.

— Jesteście już w najlepszej formie, jak u was osiągnąć byłem w stanie, — powiedział w końcu. — W sobotę nie macie nic innego do roboty, jak myśleć o tem, co wam powiedziałem.

Rozdział II.

JAKO POSTRONNY NA MECZ.

Dopiero, gdy jego towarzysze zasiedli do partii wista, aby nieco rozerwać nużącą monotonię jazdy koleją, wyciągnął Marr z kieszeni list, który mu w ostatniej chwili przed odjazdem doreczono.

Kochany Dicku!

Wmawiam w siebie, że się pan troszeczkę o mnie niepokoi, bo już od tygodnia nie dałam znaku życia o sobie. To naprawdę nie z mojej winy; w innych warunkach byłabym może w stanie przetrzymać wkrótce małe przeziębienie, ale teraz — od kąd skończyła się era Stopforda — są tu stosunki trochę ciężkie i małe przeziębienie rozwinęło się w influencję.

Teraz już mi lepiej i to jest pierwsza sposobność, która mi się do pisania nadarza. Musiałam bardzo prosić i umizgać się do lekarza, aby wziął list i nadał go do pana.

Mam nadzieję, że dojdzie pana jeszcze przed odjazdem. Ten list ma panu dodać otuchy do boju — pan wie, jak ja to rozumiem. Sądję, że moje zaziębienie usposobiło mnie nieco fantastycznie, ale ja wierzę w to naprawdę, że od boju w Girsley zależy więcej niż wygrana zwykłego meczu futbolowego. To jest raczej tak, jak krzyżowcy idący na wojnę.

Nie może pan sobie wyobrazić, jak się modłę o zwycięstwo Hollywoodu, jak tęsknię za wiadomością, że Hollywood wygrał albo zrobił walkę nierozegraną. Zwycięstwo byłoby najlepszą, najdobitniejszą odpowiedzią wrogom.

Serce moje będzie specjalnie przy panu, Dicku. W mojej fantazji żyjemy oboje w innem, dawno ubiegłym stuleciu, a pan, mój waleczny rycerzu, idziesz odważnie w bój, aby pomścić swą bogdanę na jej wrogach.

Ze pan uczynisz, co w jego mocy, to wiem, Dicku, aby zaś pańska noga tą była, która strzeli rozstrzy-

gający gol, tego życzy panu z całego serca pańska szczerze życziwa

Margery Kirkby.

Dick wsunął list z czułą oglądnością do kieszeni i oparł się o tył siedzenia. Na jego twarzy leżał uśmiech, uśmiech szczęśliwy i nieco tęskny, i Dick pograżył się w głęboką zadumę. Wydawał mu się nieco fantastycznym, a nawet absurdem przyrównywać tych chłopaków, którzy właśnie spirali się o to, czy Finnegana powinien być wygrać asa kier czy króla pikowego, do dawnych krzyżowców.

A jednak, zrozumiał przecie, wiedział, czemu Margery użyła tego dziwnego porównania. Miała rację, o wiele więcej zależało od tego meczu, niż wynik, który miało ogłosić w krajowych gazetkach. Hollywood to był Dawid futbolowy, zagrożony od wielu wrogów, a mający tylko niewiele, acz wiernych i niezawodnych popleczników. Ale Marr wiedział, że mężczyźni niosący pogardzone barwy Hollywoodu, pójdą w bój z zapałem bezprzykładnym, z ofiarnością, z której sami może sobie nie zdawali sprawy.

Dzień zaczął się deszczem i słońcem. Opady przemieniały się w cienki, godzinami prósny deszcz, który prawie nie ustawał. Sam Hollister wyglądał z pokoju hotelowego na ulicę, potrzasał głową, i mruzczał:

— Te nieponie będą się cieszyć, jeśli tak dalej będzie lało. Święty Michale! Plac będzie wyglądał jak bagno.

Jimmy Dunister, który nie tylko jako reporter futbolowy, ale i jako uosobiony promień słońca towarzyszył drużynie, pozwolił sobie na tak rzadki u niego moment przygnębienia.

C. d. n.

Woynarowska i Wasiak zwycięzcami pięcioboju. — Jeszcze rekord Kostrzewskiego.



Wasiak (Polonia) mistrz Warszawy w pięcioboju.

Niemal, że w wilię pięcioboju o mistrzostwo Polski, jaki miał się rozegrać w Łodzi, urządzono w Warszawie pięciobój o mistrzostwo stolicy. Pomysł urządzienia dwóch identycznych imprez w odstępie dwóch dni, pod względem swej celowości i oryginalności, w niczem nie odbiega od wypróbowanych już dotychczasowych zarządzeń PZLA. Dzięki temu, zawodnicy szanujący się w obliczu ciężkiej walki w Łodzi, a więc w pierwszym rzędzie mistrze Cejzik, i jego konkurenci Rey i Dobrowolski, musieli zgóry zrezygnować z ubiegania się o tytuł mistrza stolicy. Dzięki temu też, na starcie znalazło się aż 5 zawodników reprezentujących aż 2 kluby. Czarne koszulki Polonii triumfowały na całej linii, a między nimi, zwykle na pierwszym miejscu wychodziła potężna sylwetka sierżanta Wasiaka. Wasiak jest dziś obok Cejzika najlepszą u nas maszyną do odrabiania wielobojów. Wasiak prowadził od pierwszej konkurencji do ostatniej już na samym początku odcinając się bardzo wyraźnie od swych współzawodników.

W skoku w dal Wasiak z bardzo dobrym wynikiem 6 m. 36 uzyskuje dobre miejsce przed Rykowskim (6.105 m.). Pozostali mają poniżej 6 m., a Pasmantier (Makkabi) nie może zdobyć się nawet na 5 m. W oszczepie Wasiak nadal jest bezkonkurencyj-



Pięciobój pań w Warszawie. Pani Marciszewska wygrywa skok wzwyż (1-26 m).

ny (44,275 m.), a drugie za nim miejsce Pasmantier (38,61 m.) odrabiający punkty utracone w bezprzykładnym skoku w dal. Na 200 m. Wasiak po raz pierwszy schodzi na drugie miejsce, mając nienadzwyczajny czas 25 s., ustępując o 0,8 młodszemu Korolkiewiczowi. Najlepszy czas — Pasmantiera 26,8. W dysku dalsza przewaga Wasiaka (33,165). Korolkiewicz II z 27, 15 m., uzyskuje drugie miejsce wysuwając się definitywnie w punktacji ogólnej przed swego brata i przed Rykowskiego. Dobrym wynikiem na 1500 m. (4:54) nadrabia on jeszcze sporo punktów. Wasiak ma na półtora kilometra czas 5:01,8, pozostali stopniowo coraz gorzej, aż do 6:05,8 (Pasmantier).

Ostateczna punktacja przedstawiała się jak następuje: 1) Wasiak (Pol.) mistrz Warszawy, punktów 3.033,052, a więc o pełne 150 punktów więcej od oficjalnego rekordu polskiego należącego do Stefana Piątkowskiego z AZS-u. Rekord ten był już na wiosnę pobity przez Cejzika w zawodach wojskowych, a nowy rekord Wasiaka był zgóry skazany na krótką egzystencję. Drugie miejsce zajął Józef Korolkiewicz (Pol.) 2389,15 p., trzecie Rykowski (2099,34) czwarte Z. Korolkiewicz (2028,05). Ostatnie Pasmantier (Mak.) 1677,466. Pasmantier umie rzucać oszczepem, i to słabo i nie więcej, co nie upoważnia do startowania w mistrzostwie w pięcioboju. Wasiak w dzisiejszej chwili ma wyniki bardzo równe, we wszystkich konkurencjach. Od mistrzostw Polski poprawił się on ogromnie, jednak patrząc na jego potężną muskulaturę i dość surowy jeszcze styl, odnosi się wrażenie, że przy umiejętnym kierownictwie dałoby się z niego

nierównie więcej jeszcze wyrzesać. Z pozostałych współzawodników tylko Korolkiewicza II można brać na serio w pięcioboju.

W niedzielę 4 X. urządził AZS zawody wewnętrzne, wraz z pięciobojem międzyklubowym pań. Nagrody wędrowną broniła jej dwukrotna zdobywczyni Woynarowska z AZS., która i tym razem, dzięki wielkiej ambicji, nie dała jej sobie wyrwać z rąk. aczkolwiek nie wiele do tego brakowało. Ostatecznie pięciobój dał wynik: 1) Woynarowska (AZS) 2.779,8 p., a więc znacznie lepiej niż w latach poprzednich. 2) L. Gorlofówna (AZS) 2.707,8. 3) Rittnerówna (Mak.) 2.479,2.

Rittnerówna była dość groźną współzawodniczką, dzięki dobremu oszczepowi i niezłym 60 m. Jednak popsowała sobie bardzo wiele fatalnym skokiem w dal. W poszczególnych punktach wyniki były następujące: 60 m. *ex aequo* Woynarowska, Gorlofówna, po 8,9 s. Wynik ten można postawić pod znakiem zapytania, zważywszy, że czasy Woynarowskiej, brane na dwóch oficjalnych stopperach, wykazywały 8,6 i 9,0 s. Tym więc sposobem wprawdzie nie został pobity rekord sprawności sędziowskiej, postawiony przy biegu na 100 m., podczas zawodów jubileuszowych Polonii, gdzie różnica wynosiła 0,5 s., jednak zważywszy krótkość dystansu, uznać to można za wynik zasługujący na specjalne wyróżnienie. Zaznaczyć należy, że tego rodzaju różnica między stopperami nie miała miejsca co do drugiej lub trzeciej zawodniczki w danym biegu, którym czas jest rzeczywiście bardzo trudno zmierzyć, ale w stosunku do wygrywającej, a więc tej, która przerywa taśmę!



Pięciobój pań w Warszawie. P. Jabczyńska i P. Gorlot uzyskały najlepszy wynik w skoku w dal (4-45 m), wykazując bardzo dobry styl. U góry Jabczyńska, u dołu Gorlofówna.



P. Woynarowska (A.Z.S. Warszawa), która po raz trzeci zwyciężyła w dorocznym pięcioboju pań.

W biegu tym jednak czasy były brane przynajmniej na 2 stopperach. W następnych brano je już tylko na jeden, przyczem, trzeba podkreślić, że ani razu nie miał miejsca wypadek, by czasy były ze sobą sprzeczne! A jeżeli zważywszy, że również ani razu pierwszy nie miał gorszego czasu, niż drugi, musimy uznać to za wielki sukces komisji sędziowskiej PZLA (dyplomowanej). W świetle tych danych wyniki ostatnich pięciobojów warszawskich stają się nieco mgliste, a ostatnie cyfry ich rezultatów więcej niż wątpliwe. Całe szczęście, że nie było w niedzielę żadnego rekordu polskiego, a z rekordem Wasiaka szybko zatłumił się Cejzik.

Wracając do naszego pięcioboju pań, musimy stwierdzić, że w skoku w dal miały Jabczyńska i Gorlofówna *ex aequo* po 4 m. 45, w skoku w zwyz. Marciszewska 1 m. 26, co nie jest bardzo wiele, ale jednak o 4 cm. więcej od czterech innych zawodniczek mających po 1 m. 22. Oszczep przyniósł zwycięstwo nowej rekordziste polskiej Rittnerównie 21 m. 33, przed Woynarowską 20, 61. Wreszcie na 200 m. Gorlofówna uzyskuje 30,6, Woynarowska zaś 30,6.

Pięciobój młodzików wewnętrznie klubowy AZS niewiele przyniósł ciekawego. Dobrym nabytkiem okazał się startujący poza konkursem Maciaszczyk który przeniósłszy się na studia z Łodzi do Warszawy, opuścił LKS, i przeniósł się do AZS. Uzyskał on w pięcioboju 2.278,84 pomimo wyjątkowo słabego, jak na niego, rzutu dyskiem (21 m. 65). Inne jego wyniki, jak na młodzika, zupełnie dobre. W konkursie zwyciężył skoczek Jaworowski (1.897,92), przed Trojanowskim, Bojanowskim i Kulejem.

Programu dopełniły dwie udane próby pobicia rekordu polskiego. Stefan Kostrzewski, jak przewidywaliśmy, pobił z łatwością rekord Korolkiewicza na 200 m., przez płotki, uzyskując europejski czas 27,2. Tensam Kostrzewski startował wraz z Dobrowolskim, Malanowskim i Weisssem w sztafecie szwedzkiej (100×200×300×400 m.), Dąbrowski poszedł ze startu. Kostrzewski wspaniale zrobił swoje dwieście, na 300 m. szedł wspaniale Weiss, kończył Malanowski, startujący na tym dystansie tylko w razach wyjątkowych, jednak z dużym powodzeniem. Czas ogólny na 1000 m. 2:06,5, lepszy o 2,3 od rekordu należącego do drużyny Polonii.

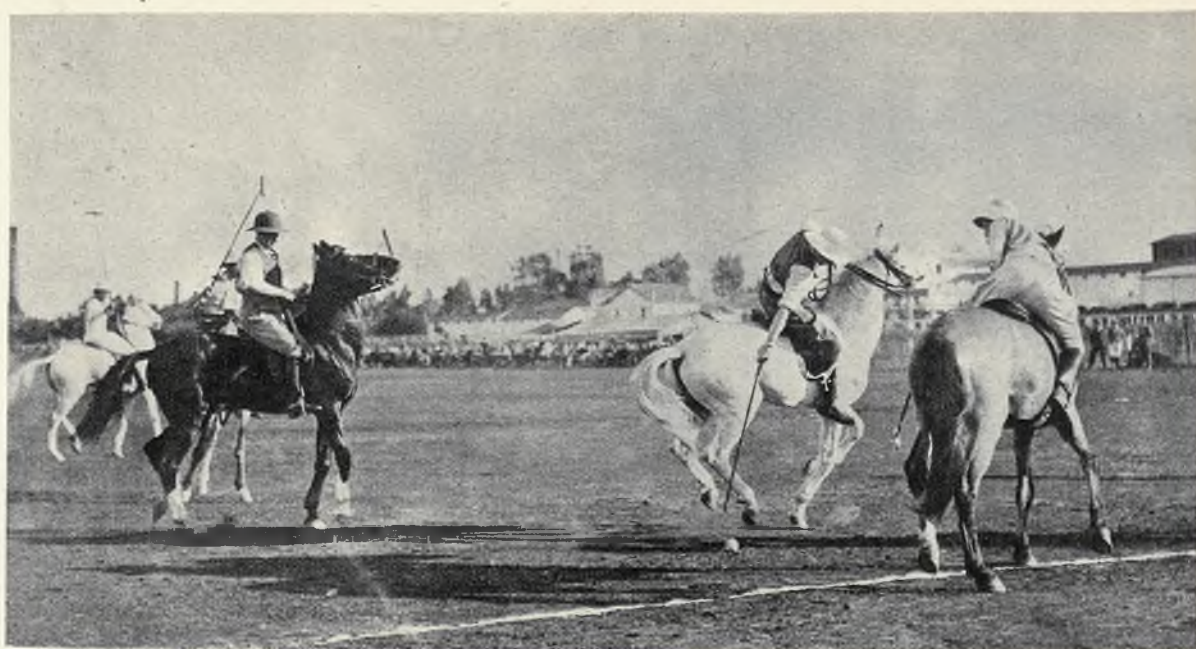


P. Rittnerówna (Makkabi), trzecia w pięcioboju, skacze wzwyż 1-22 m. Fot. Rosenman

Wznowienie działalności warszawskiego Polo-Klubu.

Warszawski Polo-Klub, pierwszy uprawiający ten sport w Polsce, po przerwie letniej spowodowanej przedewszystkiem manewrami, wznowił działalność i rozpoczął sezon jesienny.

W niedzielę 4 b. m. na terenie towarzystwa na błoniach siekierkowskich, odbył się mecz polo między dwiema drużynami klubowymi, niebieskich i czerwonych, oraz ghyrkana na koniach. Mniejsza o rezultat meczu między zespołami jednego i tego samego klubu (3:0 dla czerwonych), ale ciekawe było porównanie poziomu gry w okresie przedwakacyjnym i obecnym. Niestety stwierdzić należy, że nie tylko nie posunięto się naprzód, ale cofnięto się wyraźnie w tył. O ile przedtem, kilku dobrych graczy, jak Anglik kpt. Worral i płk. Sochaczewski, starali się jeszcze utrzymać grę na należytych poziomach, o tyle teraz, gdy graczy tych zabrakło, gra naszych drużyn przedstawia się bardzo skromnie. Usprawiedliwia graczy nieco ta okoliczność, że mają oni zupełnie nieodpowiednie konie: zamiast pony zwykle duże koniska, bardzo mało zwrotne, nie odpowiadające wymaganiom stawianym wierzchowcom fachowym do



Polo na koniach. Walka o piłkę.

gry w polo. Jednak nie jest winą koni to, że wszyscy jeźdźcy skupiając się dokoła piłki, tak jakby nie chcieli zrozumieć, że gracz chcący pomóc swemu partnerowi w tłoku, może mu tylko przeszkodzić. Polo na koniach to nie rugby amerykańskie, gdzie w walce wręcz w każdym momencie może zdecydować liczba zawodników danej drużyny walczących siłą o piłkę. Dzięki temu, że wszystkich ośmiu graczy skupia się na swych mało zwrotnych rumakach dookoła małej piłeczki w którą w tem zamieszaniu nikt nie umie trafić, gra staje się nad wyraz mało interesująca.

Polo na koniach, gdy jeźdźcy w galopie pędzą młotkami małą piłeczkę, odbierają ją sobie zderzając się w pełnym pędzie, stosując grę taktyczną i kombinacyjną, jest widowiskiem niezwykle pięknym. Natomiast widok 8 ludzi na koniach, stojących ciągle w miejscu i napróżno grzebiących młotkiem między nogami wierzchowców, by wydostać stamtąd piłeczkę, nie przedstawia widoku porywającego.

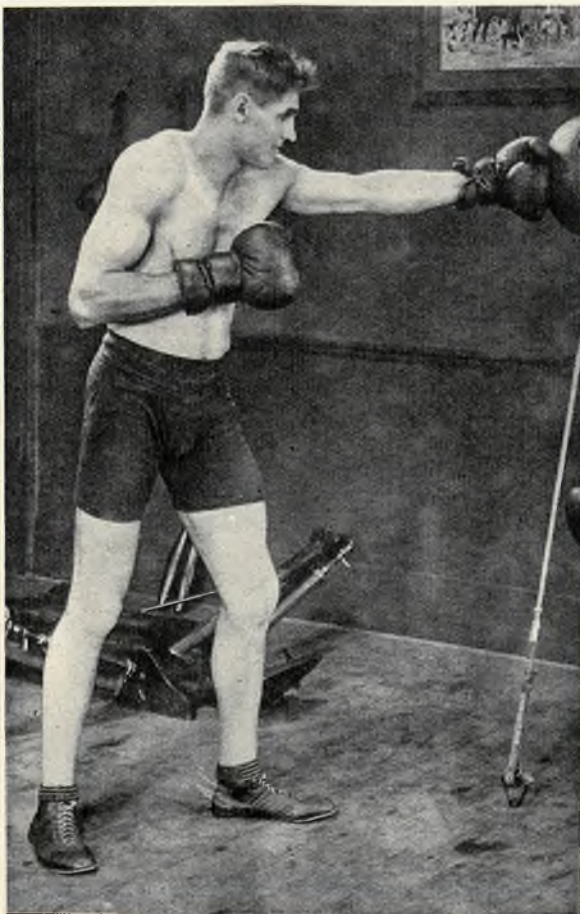
Po tej grze, jaką widzieliśmy, wydaje się, że z drużyną warszawskiego klubu, taką, jaką ją widzieliśmy na ostatnim meczu, nie tylko mistrzowie z Argentyny, czy ze stanów Zjednoczonych, ale nawet tacy z Hiszpanji, wpakowałby tyle goali, ileby tylko zdążyła w cią-

gu przepisowego okresu czasu. A, że mecz normalny trwa 56 minut (7x8) a dobre konie szybko przebiegają boisko, można zdążyć strzelić goali bardzo wiele. Hiszpanja miała przecież jedną z silniejszych drużyn Europy, a jednak... dostała od Argentyny 16:1. Obawiać się należy, że nasz zespół w zetknięciu z podręczną drużyną zagraniczną, nie wyszedłby bez 20 bramek.

Po graczach znać zupełny brak treningu. Odnosi się wrażenie, że w polo gra się tam od święta. A przy takim materiale jeździeckim, jakim dysponuje armja polska, możnaby stworzyć drużynę doskonałą. Chodzi o jedną drobnostkę, jednak trzeba bardzo poważnie i metodycznie popracować. Jeżeli zostanie zrealizowany projekt sprowadzenia specjalnych małych koników ze Wschodniej Małopolski, sprawa powinna się znacznie posunąć naprzód. Jednak nie będzie nic z tego, dopóki nie zaznaczy się w naszym sporcie polo element rywalizacji. Podniętą byłoby, powstanie drugiej drużyny np. w takim ośrodku naszej hippiki, jakim jest obecnie Grudziądz, ze swą znakomitą szkołą kawalerską. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że polo na koniach jest dla kawalerzystów ćwiczeniem wprost niezrównanem. Szkoda tylko, że jest to... ćwiczenie dość kosztowne.

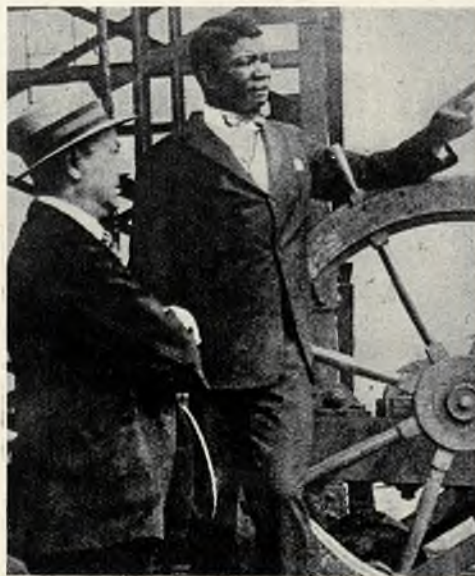


Z warszawskiego polo-klubu. P. Odrowąż-Pieniążek.



Phil Scott, bokser ciężkiej wagi, były członek londyńskiej straży ogniowej, wyzwał mistrza Anglii Goddarda na walkę o tytuł mistrza i pas lorda Lonsdale. Walka odbędzie się 16 listopada w Holland Park Hall w Londynie. Zwycięzca otrzymuje 2200 funtów szterlingów, tj. około 60.000 zł.

Zdjęcie nasze przedstawia słynnego boksera murzyńskiego, półdzikiego Senegalczyka z kolonii francuskich, owego dziecka natury, który zwycięstwem swym nad bóżyszczem Francji Carpentierem, zdobył przez noc światową sławę. Niedawno rozeszła się wie-



Battling Siki.

domość, że Siki po zwycięstwie k. o. nad jakimś podrzędnym bokserem indyjskim, został zasztyletowany w zaułkach Brooklynu. Wiadomość okazała się niezupełnie prawdziwą, albowiem Siki nie zginął i po parodniowym pobycie w szpitalu uciekł w niewiadomym kierunku. Niespożyta jego siła pozwoliła mu prędko wrócić do zdrowia, albowiem w ostatnich tygodniach nadchodzą coraz częstsze wiadomości o jego występach na ringach amerykańskich i o zwycięstwach nad coraz poważniejszymi przeciwnikami. Dostał się on podobno w ręce zdolnego i energicznego managera, który potrafił okiełznać jego dziką fantazję. Fachowe pisma amerykańskie przepowiadają że Battling Siki może jeszcze odegrać poważną rolę w mistrzostwach amerykańskich a więc i światowych.

* * *
Carpentier dla którego spotkanie z Sikiem było jak wiadomo, początkiem końca zdecydował się przeciwie wstąpić znów w szranki. Główną przyczyną będą tu prawdopodobnie niepowodzenia finansowe, jakich doznał w kasynach Deauville i Monte Carlo. Genialny jego manager Descamp przyjechał już z swoimi wszystkimi pupilkami do Guerche, gdzie rozpocznie energiczny trening Carpentiera. Z początkiem grudnia całe towarzystwo, w którym znajdować się będzie także Paolino, Mollina i Fritsch, przenosi się do Stanów Zjednoczonych. Tam Mollina waleczyć będzie z ma-



Frank Goddard, mistrz Anglii w boksie, wagi ciężkiej.

ło znanym jeszcze w Europie Pit Krugiem, Fritsch z Sid Terris'em. Przeciwnik Paolina nie jest jeszcze znany. Pierwsza walka Carpentiera odbędzie się w Los Angeles. Przeciwnikiem jego będzie zwycięzca z meczu Hofman — Delaney. Tex Richard, który aranżuje wszystkie te spotkania, liczy się widocznie z nieostabioną popularnością Carpentiera wśród publiczności amerykańskiej.

Wbrew przewidywaniom pogodzone się w Anglii szybko ze zmianą przepisów o spalonym.

Wbrew wszelkim przewidywaniom pogodzone się w Anglii wcale szybko ze zmianą przepisu o spalonym. Zadowoleni są jak tymczasem wszyscy. Gracze, sędziowie, a przede wszystkim publiczność. Jakkolwiek bowiem nie ma, jak się spodziewano, fantastycznych wyników, w każdym razie liczba bramek używanych w meczach wzrosła ogromnie. Tak zwane „angielskie” rezultaty 1:0, 0:0, trafiają się naturalnie i dzisiaj, ale nie stanowią już reguły. Co najwyżej niezadowolone mogą być kluby, które będą musiały wyłożyć znaczniejsze kwoty na premie dla graczy za strzelone bramki. Charakterystyczne jest, że brak także sensacyjnych niespodzianek. Klasa w dalszym ciągu decyduje o wyniku. Zmiana przepisu w niczem nie pomogła autsajderom. Toteż liga ma dotychczas normalny przebieg. Okazuje się, że w krótkim stosunkowo czasie przystosowano się do zmienionych stosunków. Obroncy dają sobie rady i bez systemu jednego beka. Jasne jednak jest, że w każdym razie są poszkodowani na rzecz napastników, ale nie w tym stopniu jak myśłano. Tam, gdzie dawniej decydowała dobra obrona i dzisiaj odgrywa najważniejszą rolę, ale dobry napad ma przecież ułatwioną pracę. Najważniejszym następstwem zmiany przepisu jest wzmożona frekwencja widzów. Dotychczasowe daty wykazują, mimo naogół niepomyślnej pogody znaczny przyrost liczby widzów. Przebieg zawodów jest obecnie bardziej interesujący, wykazuje też znacznie większą siłę przyciągającą. Cieszą się z tego akcjonariusze, jak wiadomo są kluby zawodowe towarzystwami akcyjnymi, cieszy się niemniej związek. Skonstatowano bowiem w ostatnich latach, że gra w association (piłka okrągła, traci ogromną ilość zwolenników, którzy czynnie sport ten wykonywali, na ręce rugby (piłka owalnej)). Zastanawiano się poważnie nad środkami zaradczymi, próbowano najrozmaitszych, przebieg bezskutecznie. Obecnie widać dużą zmianę na lepsze i dlatego samego już, koła kierujące piłką w Anglii, są z obalenia dawnego przepisu zadowolone.

O stanie mistrzostwa trudno w obecnej fazie napisać coś pewnego. Mistrzostwo jest zaledwie w pierwszej ćwierci rozgrywek. Zaledwie część klubów rozegrała po 10 spotkań i każdy dzień gry przynosi olbrzymie przesunięcia w tabeli. Doskonale trzymają się Tottenham, Sunderland, Arsenal i jedyny niepokonany w pierwszej klasie Huddersfield. W znakomitej formie jest Chelsea, popularny klub londyński, grający obecnie w drugiej klasie, który nie przegrywając dotychczas żadnego meczu uzyskał w 8 spotkaniach 15



Chelsea—Hull City 4:0. Napastnik Chelsea wspinał się główką pakuje piłkę do siatki Hullu.

Fot. Sport & General

punktów i stosunek bramek 26:4. Jak na angielskie stosunki rekord.

* * *

Jak już pisaliśmy Europa środkowa załazi się na ogół na spadek zainteresowania piłkarstwem. Ale w wypadkach, kiedy publiczność przypuszcza, że się nie zawiedzie w oczekiwaniach napływa tłumnie na mecze,

tłumnie niż kiedykolwiek. I tak w ubiegłą niedzielę pomimo niepogody na pięciu meczach o mistrzostwo I klasy było w Wiedniu łącznie 30.000 widzów. Zawody Sparta — Slavia zgromadziły 20.000 osób, Hiszpania — Węgry 50.000, a finał o puchar jubileuszowy Związku niemieckiego w Lipsku 30.000. Imponujące cyfry, które dowodzą siły atrakcyjnej futbolu.

Pięciobój o mistrzostwo Polski rozegrano w Łodzi.



Cejzik w rzucie kulą.

dziowskiej, przy obliczaniu punktów, zrobili wobec wszystkich zawodników jeden i ten sam błąd: przy biegu na 1500 m., po zanotowaniu punktów wypadających za tyle i tyle minut i sekund, dodali po kilka punktów za ułamek sekundy, zamiast go odjąć. Tak



Cejzik zwycięża w pięcioboju o mistrzostwo Polski.



Wasiak, drugi w pięcioboju, rzuca oszczepem.

Wyniki: 1) Cejzik (Polonia) skok w dal 630, 200 m. 23,2, 1500 m. 5:25, dysk 3937, oszczep 4231, punktów 3259,405.

2) Wasiak (Polonia) skok w dal 605, 200 m., 24,8, 1500 m., 5:05,8, dysk 3425, oszczep 4262, punktów 2949,528.

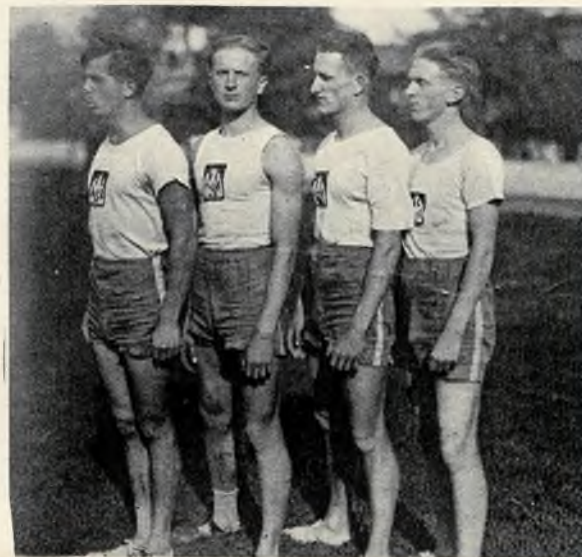
3) Rey (AZS) skok w dal 619, 200 m., 24,2, 1500 m. 4:54,6, dysk 3174, oszczep 4001, punktów 2939,865.

4) Dobrowolski (AZS) skok w dal 615,5, 200 m. 23, 1500 m. 5:20,8, dysk 2687, oszczep 4644 punktów 2900,235.

5) Buchala (Cracovia) skok w dal 559 200 m. 24,8 1500 m. 6:02, dysk 3200, oszczep 4359, punktów 2423,895.

6) Korolkiewicz (Polonia) skok w dal 598, 200 m. 24,4, 1500 m. 5:13,4, dysk 2823, oszczep 3130 punktów 2380,700

Łódzka Komisja sędziowska dla zawodów w pięcioboju ogłosiła oficjalnie następujące rezultaty zawodów: 1) Cejzik (Pol.) 3.259,405., 2) Wasiak (Pol.) 2.949,528, 3) Rey (AZS.) 2.939,865. Osobom orjentującym się w skomplikowanej sztuce obliczania punktów wielobojów, rzuca się w oczy odrazu pewna nieścisłość: wynik kończący się na 0,008 jest niemożliwy. Na trzecim bowiem miejscu po przecinku mogą być tylko cyfry 0 lub 5. Ale mniejsza o to. AZS-wi wynik się niepodobał, i postanowił go sprawdzić. Obliczenie dało wyniki rewelacyjne! Rey ma lepszą punktację



Sztafeta A. Z. S. Warszawa 100 + 200 + 300 + 400, która pobila rekord polski, osiągając czas 2:06,5. Od lewej: Dobrowolski II, Kostrzewski, Weiss,

więc u Reja wypada z biegu na 1500 m.: przy czasie 4 min. 54,6 sek. za 4:54 sek. = 656,80 punktów oraz za 0,6 sek. = 3,6 punktów, którą to sumę należy odjąć od poprzedniej. Czas bowiem gorszy o ułamek sekundy, nie może dawać lepszych punktów. Tak więc wypadać powinno u Reja za 1500 m. 656,8 p. 3,6 = 653,2 p. Tymczasem w oficjalnym obliczeniu wypadła o 2x3,6 p. więcej, t. zn. 660,4 p. W całości pięcioboju oficjalne obliczenie dało Rejowi 2939,865 p., podczas gdy w istocie uzyskał on 2.932,665 p. Ponieważ Wasiak miał ułamek sekundy przy 1500 metrach większy, i różnica wyszła u niego większa, przytem mylnie obliczono mu i inne punkty, stało się, że oficjalny wynik różni się dość znacznie od istotnego.

Wyniki Wasiaka dokładnie i uważnie przeliczone, dają w rezultacie 2.932,320 punktów. Tym sposobem w całym pięcioboju, przy obrocie około 3 tysięcy punktów, różnica między dwoma zawodnikami zamyka się 34 setnych punkta. Na korzyść Reja prócz tej nikomej przewagi, odpowiadającej różnicy 1 1/2 milimetra w skoku w dal, lub 1/350 części sekundy (!!!) w biegu na 200 metrów, przemawia także i ta okoliczność, że Rey pokonał Wasiaka w trzech konkurencjach, ulegając mu tylko w dwóch. Nadto przy obliczaniu wyniku według miejsc (system olimpijski), Rey ma p. 15, Wasiak zaś gorzej bo 16 1/2. Niewątpliwie wymowa cyfr przekona i PZLA. A wniosek stąd, że dobrze jest czasem kontrolować oficjalnych rach-

KURJER SPORTOWY

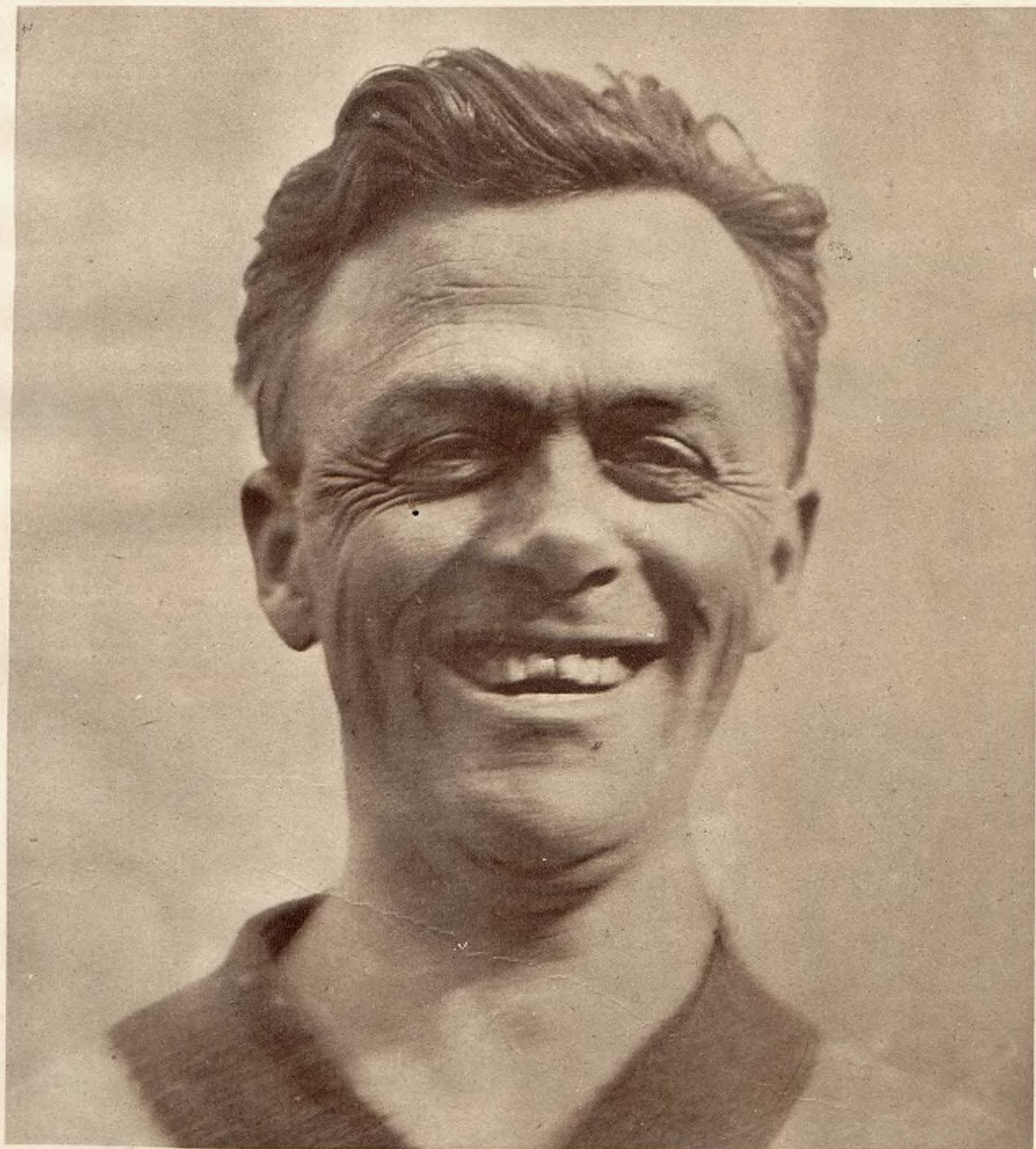


Pol. Poriy
I na naszych boiskach, nawet w spotkaniach o mniejszym znaczeniu, trafiają się momenty, nie ustępujące zdjęciom z zawodów angielskich. — Fotografia niniejsza przedstawia niebezpieczną sytuację pod bramką Sparty krakowskiej, opierającej się atakom Makkabi.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.



Thorwald Norling, lekko-atleta szwedzki o światowych wynikach, objął w Warszawie trening A. Z. S.

Fot. Dr. G. Rosenman

Refleksje na temat zawodów w Turcji — Zawody warszawskiej Polonji — Raid motocyklowy —
Wywiad z Thorwaldem Norlingiem — Meeting 12 państw — Rekord kolarski Vanderstuyfta

Z pierwszej ekspedycji reprezentacji Krakowa za granicę.

Kraków-Wiedeń ♥ Kraków-Konstantynopol

Najwybitniejszym dotychczas wydarzeniem sportowym Polski okazały się zawody Kraków-Wiedeń w Wiedniu. Kraków — jak przeważnie dotychczas — nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i grą swą, jak też wynikiem, uzyskał wobec 60.000 widzów wielki sukces na obcym terenie. Przegrana bowiem 1:0 z zawodową drużyną Wiednia, jest dla amatorskiego sportu polskiego sukcesem olbrzymim.

Wiedeń oczekiwał wysokocyfrowej lekkiej wygranej swej drużyny. Znaczna część prasy wiedeńskiej stawiała bowiem przeciwnika Krakowa wyżej od drużyny wyznaczonej na zawody z Hiszpanją. Porównanie gry obu drużyn wiedeńskich — mimo wielu wspólnych błędów — wypadło na korzyść pierwszej. Gracze Wiednia Schneider (WAC.), Beer, (Sportkl.), Eisenhoffer, Hess (Hakoah), Drucker (Floridsdorf) i Fischer (Vienna) spisali się lepiej jak ich koledzy w drużynie przeciw Hiszpanji.

Drużyna Krakowa okazała się dobrze zgraną jednostką. Nikt — prócz Malczyka — nie wybijał się ponad innych, nikt też nie zawiódł w zupełności. Jedyne grę Seichtera określićby można jako najslabszą.

Malczykowi należy się oddzielny rozdział. Gdyby ocena jego umiejętności oprzeć się miała tylko na tych jedynych zawodach w Wiedniu, przyznałby mu należało jedno z pierwszych miejsc pomiędzy bramkarzami kontynentu. Niestety trudno zapomnieć o jego wielu „zawodach” klubowych. Faktem jednak jest,

było nie mało — ustawionym był zawsze w miejscu zagrożonym, a co najmniej tak, że interwencja jego dała się przeprowadzić pomyślnie. Jego spokój w czasie najsilniejszego ognia, pełna inicjatywy i poświęcenia obrona, jak też parę śmiałych i udanych robinzonów.



Pychowski i Zastawniak (na ziemi) udaremniają przebieg Zekki'ego (na ziemi).

Reyman przy spokojnej grze wiedeńskiej na ogół dobry, zawiódł zupełnie w Turcji. Tu gdzie o piłkę walczyć należy, umiejętność Reymana opada znacznie. Inaczej Czulak. W Konstantynopolu czuł się znacznie lepiej jak w Wiedniu, podobnie jak i Adamek. W dobrych wynikach naszych w Turcji, wziął Adamek wybitny udział.

Brak Gintla — po jego odejściu z boiska na zawodach z Konstantynopolem — dał się drużynie Krakowa silnie odczuć. Seichter nie potrafił go zastąpić, tembardziej, że kontuzja „finlandzka” zaczęła się temu ostatniemu dawać we znaki.

„Gra Kraków — Wiedeń była nie tylko ładniejszą, ale pod względem poziomu i lepszą od następnej” (Hiszpanja — Austria) oświadczył kapitan związku austriackiego Hugo Meisl. Ze powiedzenie to nie było aktem grzeczności wobec gości, lecz faktycznym zapatrywaniem tego wybitnego fachowca dowodzi artykuł w czasopiśmie niemieckim „Der Kicker”, gdzie Meisl zdanie swoje o zawodach wiedeńskich publikuje. („Wiens Staedteelf hat meiner Ansicht nach ein weit besseres Spiel geliefert als die beiden nachher auftretenden Nationalmannschaften von Oesterreich und Spanien”). O drużynie Krakowa pisze Meisl: „Es sei gleich vorweg bemerkt, dass die Krakauer eine Elf gestellt haben, die sich auch vor den an Fussballgenüssen verwöhnten 60.000 Zuschauern sehen lassen konnte. Większego uznania Kraków sobie życzyć nie mógł.



Kraków-Konstantynopol 3:3. 1) Korner pod bramką Krakowa. Widoczni od lewej: Zastawniak, Kuchar, Musli, Nihad, Malczyk, Chruściński. — 2) Prawy łącznik Konstantynopola, Alaeddin, strzela na bramkę Krakowa, lecz piłka idzie na aut. Gintel i Pychowski daremnie usiłują „przeszkodzić”.

ze Malczyk grał we Wiedniu we formie, w jakiej jeszcze żadnego bramkarza w Polsce nie widzieliśmy. Najdziwniejszym jednak jest, że wyczyn jego zrobił wrażenie nie przypadkowości, lecz faktycznej wysokiej umiejętności. Obok bowiem szczęścia — bez którego dobry bramkarz utrzymałby się nie mógł — pokazał parę parad obronnych wykazujących wysoką klasę, a głównie nadzwyczajny instynkt w plasowaniu się, tak że przy najgroźniejszych strzałach — a tych

nad, pozyskały mu serca całej 60-cio tysięcznej publiczności. „Polski Zamorra” — jak go wiedeńska prasa tytułowała — przyczynił się najwięcej do propagandy sportu polskiego za granicą i za to należy się mu specjalne uznanie. Oby tylko sukces wiedeński nie zmanierował tego pełnego talentu młodzieńca.

W drodze do Wiednia zapytywał pewien pasażer (Wiedeńczyk), czy to prawda jest, że Gintel ma grać w wiedeńskiej Hakoah. Dziwnym trafem zapytanie swoje skierował akurat do nieznanego mu Gintla. Widać jak Hakoah pilnie dobrego obrońcy potrzebuje!

„Ile jestem wart w Wiedniu jako obrońca?” — zapytuje poważnie Gintel kapitana związkowego Krakowa. Odpowiedź jaką otrzymał nie nadaje się do opublikowania.

Pychowski godnie zastąpił pierwotnie upatrzonego Kaczora. Spokój w najgroźniejszych sytuacjach, czysty i pewny wykop, stawiają go w rzędzie naszych najlepszych obrońców. Dla Turków był Pychowski przeszkodą nie do przebycia.

Chruściński grał swe dotychczas najlepsze matche. Żywiota ruchliwość, znakomita gra głową i specjalnie dobra dyspozycja fizyczna stworzyły wyczyn, jaki zawsze u tego sympatycznego sportowca widzieć chcielibyśmy.

W Konstantynopolu dokazywał cudów w obronie, wspomagając równocześnie wydatnie atak. Jednym słowem grał tak, jak środek pomocy grać powinien.

Z napastników najlepiej w Wiedniu zareprezentował się Sperling. Jego dobra technika, szybki bieg i parę udanych center (oddanych od razu, bez bawienia się) zyskały mu uznanie, niestety nie w prasie, która mylnie przestawiła nazwiska naszych graczy, dając prawą stronę na lewo. W imieniu Sperlinga zatem, uznania przyjmował Adamek!

Katuza cierpiał we Wiedniu na brak własnego bućka. Omyłka szatnego Cracovii pozbawiła nas pewnej bramki i wyrównania, kiedy Katuza po technicznie nadzwyczajnym „kiwnięciu” bramkarza znalazł się (na parę minut przed końcem gry!) sam przed bramką. Wypuszczoną lekko piłkę skierował nienormalny bućk tuż koło słupka w aut.

Kuchar w barwach Krakowa! I takie sytuacje w wyjazdach za granicę się zdarzają. Kałuża doznał na klepisku „stadjonu” w Taksim obtarcia nóg, tak że dla Krakowa innego wyjścia nie było, jak tylko uprosić Kuchara do zajęcia jego miejsca w drużynie. Wspaniały ten sportowiec walczył za barwy Krakowa równie dzielnie jak inni i czuł się pono w niebieskiej koszulce Krakowa wspaniale. Niestety przypadek, a głównie sędzia niejaki Allen (nazwisko tego pana należy sobie dla przestrogi zapamiętać) nie pozwolił mu na uzyskanie — zresztą regularnie strzelonej, lecz bez powodu nie uznanej — bramki.

„Pan jest dzisiaj bez koszulki!” możnaby zaśpiewać Kucharowi, kiedy pomocnik turecki złapał Wacka przed bramką za koszulkę omal nie przeciągając mu jej przez głowę. A sędzia? Rzut z rogu! Zagadki krzyżkowe na bosku!

Wiele ciężkich walk stoczyli nasi gracze. W pełnej jednak harmonii i zgodzie, przy pięknych sukcesach sportowych zakończyła się pamiętna wycieczka reprezentantów Krakowa do Wiednia i Turcji, pozostawiając dużo miłych wspomnień wszystkim uczestnikom. A sport polski zyskał tą ekspedycją wiele na swej powadze.

I. R.



Zygmunt Chruściński (K. S. Cracovia) był na meczu Kraków-Konstantynopol najlepszym graczem na boisku.



Kpt. związkowy T. Synowiec i kpt. reprezentacji polskiej w Turcji, J. Katuza na (o)sielskiej przejażdżce w okolicach Konstantynopola.

Zamknięcie sezonu europejskiego w Paryżu

20.000 widzów — Hoff przed odjazdem do Ameryki skacze 4'15 — Baraton nową gwiazdą francus



Martin zwycięża na 800 m. Na 1000 m uległ nie-
spodzianie Baratonowi.

Ostatni sezon był dla atletyki francuskiej rokiem wielkiego rozwoju, rokiem złamania szeregu rekordów, wielkiego posunięcia się naprzód. Nie tu miejsce i czas by zajmować się bliżej tym faktem. Znajdziemy jeszcze sposobność by powrócić do tego ciekawego i interesującego tematu. Niemniej jednak wypada zająć się wspaniałym zamknięciem tego sezonu jakim były ostatnie wielkie zawody urządzane w Paryżu na olimpijskiej bieżni w Colombes.

W ich dojściu do skutku wielką rolę odgrywają Niemcy. Aczkolwiek brzmi to paradoksalnie, to jednak zrozumienie dla istnienia wielkiej konkurencji niemieckiej jest dla sportu francuskiego wielką zachętą i ciągłym bodźcem w posuwaniu się naprzód. Toteż przez cały sezon bieżący starali się Francuzi sprostać kolosalnym wysiłkom niemieckim na polu rozwoju lekkiej atletyki. I trzeba przyznać, że praca ta nie pozostała bez rezultatu. Szereg wielkich spotkań międzynarodowych jak Francja — Anglja, Belgja, Szwecja, Szwajcaria, wielkie podróże francuskich atletów, do Szwajcarii, Budapesztu, Wiednia, Pragi, Kopenhagi i Oslo, ostatecznie wreszcie wielkie meetingi urządzane na doskonałych krajowych bieżniach z wielkim współudziałem najlepszych zawodników zagranicznych są tego wyraźnymi świadkami. Ostatni meeting paryski, tzw. meeting de champions, miał być odpowiedzią na wielkie tego rodzaju imprezy niemieckie, jak spotkania 5 miast, w Berlinie, jak wielkie zawody międzynarodowe z okazji tournée IAC i wreszcie wielkie międzypaństwowe zawody we Wiedniu.

W Paryżu stanęła rzeczywistość na starcie elita zawodników kontynentalnych: Francja, Szwajcaria, Węgry, Stany Zjednoczone, Holandia, Norwegja, Anglja i Finlandja wysłały swoich zawodników. Wielkości tej miary co Hoff, Lewden, Ekloff, Theard, Cator i Riley stanęły na starcie. Wyniki też nie pozostały w tyle poza oczekiwaniami. W niektórych gałęziach osiągnięto wyniki znacznie lepsze aniżeli na Olimpiadzie (tyczka). Oficjalny rekord światowy Loomisa w biegu na 400 m z płotkami został przez Peterssona pobity.

Z indywidualności zawodników wysuwa się przede wszystkim Hoff. Młody zawodnik norweski znajduje się w Paryżu w przejeździe do Ameryki. Po drodze pobił kilkakrotnie swój własny rekord światowy,



Bieg na 800 m.



Cator, murzyn z Haiti, zbliża się stale do rekordu światowego skoku w dal. W Colombes skoczył 7'61 m.

i w tej chwili jest bezkonkurencyjny w skoku o tyczce. Nikt na świecie nie jest w stanie przekroczyć granicy 4 metrowego skoku, Hoff zaś skacze z łatwością 425 cm. W Paryżu osiągnął „tylko“ 415 cm. Wysokość 426 cm atakował trzykrotnie bez rezultatu. Podczas tych prób pękła mu tyczka, tak, że z trudem tylko uniknął poważnego wypadku. Obok Hoffa najwybitniejszym przedstawicielem Skandynawji był Peterson. Mistrz szwedzki w biegach z płotkami uległ na 110 m Sempemu i Rileyowi, zdołał jednak nabici tego ostatniego na 400 m stawiając w czasie 53,8 sek. czas lepszy od rekordu światowego Loomisa. Niemniej rekord Loomisa został już raz pobity przez Taylora na ostatniej Olimpiadzie, przyczem jednak czas jego 52,6. Biegi z płotkami zgromadziły wogóle wspaniałą konkurencję. Sempe, Gaby, Petersen i Riley oto wspaniała czwórka. Brakowało tylko Trossbacha.

Przejemną niespodziankę sprawił doskonały sprinter Vandenberg. Czas 10,6 na setkę jest bardzo dobry. Pobił też z łatwością Mourlona, tak że wszelkie nadzieje jakie Francuzi pokładali w spotkaniu Mourlon Houben musiały prysnąć, gdyż Houben bije stale Vandenberg. Szwajcarzy Imbach i Martin nie pokazali nic wspaniałego. Imbach zupełnie nie dopisał. Martin dał się pobić na 1000 m doskonałemu zawodnikowi francuskiemu Baratonowi, nowej gwiazdzie lekkoatletyki francuskiej. Baraton dał z kolei pobić się Martinowi na dystansie 800 m. Wreszcie najlepszymi reprezentantami Francji byli murzyni z Haiti Cator i Theard. Cator skoczył 7'61 cm w dal, i jest w tej chwili na najlepszej drodze do pobicia rekordu światowego. Theard nie zdołał wprowadzić pobić Vandenberg, zajął jednak za nim dobrze drugie miejsce.

Z Amerykanów Osborne nie stawał. Stawał natomiast Evens biorąc pierwsze miejsce na 200 m, w czasie 22,6. Riley jak wspominałem wziął 110 z płotkami.

W długich biegach Berg (Finlandja) obsadził 5000 m. Najpoważniejszym jego konkurentem był Ekloff (Szwecja), który też przyszedł pierwszy w biegu 3000. Gouillemot mimo, że pobił rekord francuski, nie zdołał zająć jak tylko 3 miejsce.

Ogółem zawody przyniosły wielki sportowy sukces. Journal paryski nie wahał się przyjść z pomocą i skorzystał wspaniale, gdyż obfita frekwencja publiczności (przeszło 20.000) zapewniła w równej mierze sukces kasowy.

Nie róbmy sobie tej przykrości i nie starajmy się nawet porównywać pod względem nie sportowym, ale organizacyjnym naszych stosunków. Mój Boże, gdybyśmy tam byli organizacyjnie, gdzie jesteśmy pod względem sportowym.



Van den Bergh zwycięża w biegu na 100 m. w czasie 10'6, bijąc Thearda i Mourlona.



Berg (Finlandja), zwycięża w biegu na 5000 m.

Przedstawiciel naszego pisma zwrócił się do nowego trenera lekko-atletycznego warszawskiego AZS'u, p. Norlinga, pragnąc dowiedzieć się, jakie zrobiła na nim wrażenie nasza lekka atletyka na pierwszy rzut oka, i jakie może on dziś postawić horoskopy na przyszłość.



Technika brania płotków u Norlinga. 1) Atakowanie, 2) Przechodzenie, 3) Lądowanie.

Fot. Dr. G. Rosenmann

P. Norling na wstępie zaznaczył, że po dwutygodniowym zaledwie pobycie w Polsce nie może mieć jeszcze zdania wyrobionego, i że zna dotąd stosunkowo niewielu atletów. Mimo to jednak mogliśmy podziwiać, jak szybko zorientował się on na miejscu, w obcym kraju, obcym języku, i jak szybko poznawał ludzi, dając sobie doskonale radę z pamiętaniem i wymawianiem nazwisk, na których przecie zawsze cudzoziemcy kaleczą sobie języki. P. Norling ma pamięć świetną, i kogo raz zobaczył na boisku, tego już dobrze pamięta, wie jaką specjalność uprawia, jakie ma wyniki, i co najbardziej dziwne, jak się nazywa.

Przedstawiciel nasz przedewszystkiem zainterpelował naszego szwedzkiego mistrza, co do tego, co wiedział on dotąd o polskim sporcie.

— Przyznać muszę, że bardzo niewiele. W prasie szwedzkiej o polskim sporcie czyta się bardzo rzadko. W każdym razie, o lekkiej atletyce nie wiedziałem dosłownie nic. Cośkolwiek mówił mi mój przyjaciel Helgesson, o tem co działo się we Lwowie przed antwerską olimpiadą, jednak co zrobiono od tego czasu, i czy wogóle pracowano, nie słyszałem. Mam wrażenie, że przypisać to należy temu, że Polacy startują bardzo mało w zawodach międzynarodowych, a spotkań międzypaństwowych, które przecież zawsze są głośnie, jak mnie informowano, od roku 1922 nie było. Ze sportu polskiego znana jest w Szwecji przede wszystkim piłka nożna, od czasu jej zwycięstwa nad naszą reprezentacją w Sztokholmie; pamiętam również, że raz podczas mojej nieobecności w Malmö, bawiła tam Cracovia. Był jednak jeden sportsman polski, który w Szwecji narobił wiele hałasu: nazwiska jego nie pamiętam, ale stał się on u nas słynny z tego, że w Chamonix w jeździe szybkiej na lodzie pobił on naszego jedynego przedstawiciela Blomquista.

— To Jucewicz. Obecnie jest on w Brazylii, i pobił tamtejszy rekord w biegu na 1500 m. 4:10,8.

— W każdym razie prasa szwedzka uważała za skandal to, że pobił nas Polak... Nie przeszło również u nas bez echa, zajęcie przez waszych kolarzy na Olimpiadzie drugiego miejsca, i zwycięstwo ich nad Francuzami.

W każdym jednak razie słyhać o was bardzo mało, i rzecz prosta, że jadąc tu nie spodziewałem się bynajmniej, że zastanę lekką atletykę na takim poziomie. Wyobrażałem sobie, że wyniki muszą być znacznie gorsze.

— To co dziś mamy, jest wynikiem pracy bardzo intensywniej w ostatnich dwóch latach. Przed dwoma jeszcze laty mieliśmy wyniki wprost skandaliczne.

— Być może, ale już w roku przyszłym możecie śmiało liczyć na posiadanie zawodników o dobrej klasie europejskiej. Poza Cejzikiem, który już dziś ma wyniki znakomite, przede wszystkim Kostrzewski powinien się wybić na szerszym horyzoncie. Nie powinien on trenować do dystansów dłuższych niż 800—1500 m. Startować na dłuższe metry czasem może, jednak nie powinien się temi dystansami przejmować, żeby nie odciągać się od swych specjalności. A skakać ani w dal, ani w trójskoku nie powinien w żadnym razie. Jest on tylko biegaczem. Liczę, że na przyszły rok uzyska on na 800 m. około 1:56, i w każdym razie poniżej 57 na 400 metr. z płotkami, co stanowiłoby już wynik kwalifikujący go na pierwsze miejsca w Europie.

— Co sądzi Pan o stylu naszych zawodników w ogólności?

— Nie jest on doskonały, ale nie zauważyłem nic wadliwego, co trzeba by wykorzystać. Mam jednak wrażenie, że metoda treningu nie była dotąd najlepsza, choć nie mogę wiedzieć, jak pracowano przed moim przyjazdem. W każdym razie doszło do mej wiadomości, że nie mieliście stale trenera na boisku, i że tylko zawodnicy od jedynego trenera w Warszawie dostawali na karteczkach „recepty”. Tego systemu w żadnym razie nie mogę pochwalić. Taka recepta nie może nigdy przeczyć w jakiej kondycji fizycznej będzie się zawodnik znajdował danego dnia, i nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak powinna dana osoba trenować za dwa tygodnie. Wskutek takiego systemu zawodnicy bardzo często forsują się, chcąc

za wszelką cenę wykonać to, co polecił im trener, bez względu na to, czy są do takiego wysiłku dysponowani danego dnia, czy też nie.

Zawodnik inteligentny i obdarzony samokrytycyzmem, może sobie taką receptę modyfikować, jednak wtedy zaczyna on być sam swoim trenerem. W treningu nie można ustalić szablonu, zawodnik jest żywy i trzeba nad nim czuwać, zwłaszcza jeśli jest młody. Nie trudno bowiem przez nierozsądne uprawianie sportu zmarnować sobie zdrowie i po jednym biegu maratońskim mieć pamiątkę na całe życie.

— Czy nie uważa Pan, że niektórzy zawodnicy startują zbyt wiele?

— Nie podobnego. Raz na tydzień startować można zawsze. U nas, od maja do października, i czasem listopada, startujemy w każdą niedzielę, i nie możemy narzekać na przetrenowywanie się. Należy tylko trenować stale, 5 razy na tydzień. Odpoczywać w soboty i poniedziałki, a więc bezpośrednio przed zawodami i po nich. Należy jednak więcej uważać, by nie forsować się na treningach, zwłaszcza na początku. Trenować stale ale łagodnie, i w żadnym razie nie holdować systemowi trzech intensywnych treningów w tygodniu.

— Czy nie uważa Pan, że zawodnicy nasi są zbyt słabi fizycznie?

— Bynajmniej, jest to materiał naogół doskonały. Lekko-atleta, a zwłaszcza biegacza nie potrzebuje być siłaczem. Ecklöf, obecnie najlepszy obok Wiedego stayer szwedzki, waży wszystkich 55 kg. Ja sam ważę 60 kg. przy 1,68 m. wzrostu, co nie przeszkodziło mi na niezłe rezultaty w biegach i skokach. Go-dziej było z rzutami. Tutaj, przy mojej wadze nie mogłem oczywiście nic zrobić. Naturalnie nie jeden z waszych zawodników musi poważnie popracować nad fizycznym wzmocnieniem się, jednak nie może to być przeszkodą w treningu lekko-atletycznym.

— Po których zawodnikach naszych spodziewa się Pan szczególnie dobrych wyników?

— Poza tymi, o których Panu wspominałem, zwrócił moją uwagę Jaworski. Nie jest to jednak materiał na stayera. Budowa jego, i temperament prz znacząco go na dystanse średnie, od 800 do 3000 m., takie na jakich startował z powodzeniem w roku zeszłym. Nie mu nie zaszkodzi pobić sobie jeszcze teraz choćby w crossie na 10 km., ale nie powinien się w tem specjalizować. Dla Malanowskiego właściwym dystansem będzie zdaje się 1500 m. Ze starszych zawodników spodziewam się jeszcze wiele po Grunerze i Szydlowskim. Gruner powinien mem zdaniem przekroczyć 1,80 m w skoku wzwyż. Posiada on wielkie zalety na skoczka: jest lekki i sprężysty. Mojem zdaniem ma on także otwarte pole do sukcesów w biegach przez płotki. Szydlowski, przy swojej sumiennosci i pracowitości, no i warunkach fizycznych, bez najmniejszej wątpliwości w roku przyszłym poprawi swe rekordy. To, że dotąd, mimo długich prób, mu się to nie udawało nie nie znaczy. Jeszcze widać brak mu jest czegoś w treningu, i gdy braki te się usunie, na postęp nie będzie trzeba długo czekać.

— A z młodych zawodników kto zwrócił pańską uwagę?

— Przedewszystkiem Bielecki i Trojanowski. Mają oni znakomite warunki do skoku wzwyż i do płotków. Z tej pary powinniście mieć pociechę. Również młodszy Dąbrowski zapowiada się bardzo dobrze na 400 m. z płotkami.

— A zawodnicy z innych klubów?

— Tych znam mniej. Widzę ich tylko na zawodach. Pracuje z zawodnikami AZS-u, których mogłem już cokolwiek poznać. Co do Cejzika, to zdanie o nim jest już wyrobione, Wasiak się poprawi, ale nie mam wrażenia, by mógł dojść do wielkiej klasy na stosunki międzynarodowe, wobec pewnego braku szybkości. Z długodystansowców bardzo mi się podobał Centkiewicz. Szenajch jest doskonały, ale nie powinien grać w football. W każdym jednak razie coś niewielu zawodników widać teraz na boisku. Przed południem Agrykola świeci pustkami, a popołudniu już bardzo wcześniej się robi ciemno. Jednak i o zmroku można jeszcze pracować. Zresztą macie tu bardzo nieszcze-



Norling i Gruner.

Fot. R. Walte



Fot. dr. G. Rosenman

Norling w skoku wzwyż osiągnął 1,80 m.



Fot. W. Urbanowicz

Sztafeta stayerowska A. Z. S., która zdobyła puchar Polonii. Od lewej: Ołdak (1500), Lewicki (3000), Banaszkiewicz I (5000) — Norling — Jaworski (5000), Malanowski (3000), Kostrzewski (1500 m)

gólne warunki. Szatnia bez wody pozostawia aż nabyt wiele do życzenia. Musi wasz klub mieć swoje boisko, by mógł wreszcie u siebie gospodarować i mieć to, czego jest zawodnikom potrzeba. Ale to niezbędne nam będzie na wiosnę. Nie wątpię, że uda nam się razem popracować, i na przyszły rok zrobić jeszcze krok naprzód. Jestem przekonany, że nawet dziś zawodnicy polscy, przeniesieni na jedną z idealnych bieżni szwedzkich, np. na sztokholmską, uznają ogólnie za „najszybszą” bieżnię świata, poprawiliby bardzo znacznie swe wyniki.

— Jednak w roku zeszłym, po doskonałych jak na nasze stosunki rezultatach przed olimpijskich zawodów eliminacyjnych, przeniesieni na niemiecką znakomitą bieżnię w Colombes, mieli prawie wszyscy wyniki znacznie słabsze, niż w kraju.

— To jest zjawisko dość wspólne u zawodników nie mających rutyny, i „peszących się” przy pierwszym zetknięciu z asami zagranicznymi. Taki stan rzeczy jest jednym z następstw unikania spotkań z zagranicą, stanowiącego jeden z głównych hamulców w rozwoju waszej lekkiej atletyki. Dlatego też w przyszłym roku będę się starał zorganizować jaką wycieczkę drużyny AZS-u do Szwecji.

— Jakie byłyby szanse w spotkaniu naszych akademików ze studentami szwedzkimi?

— Bardzo pomyślne dla Polaków. Z trzech środowisk akademickich Szwecji — Sztokholmu, Upsali i Lundu, najsłabszy jest Lund, i wyniki jego zawodników ustępują na całej linii waszym wynikom. Silniejsza jest Upsala i Sztokholm, jednak i w walce z temi uniwersytetami mielibyście w wielu konkurencjach duże szanse. Skoki w dal i wżwyz, oraz biegi na 110 m. przez płotki należałyby bezapelacyjnie do Szwedów, ale za to w rzutach, skoku o tyczce i w biegach płaskich walczylibyście, jak równi z równymi.

— Jak wnoszę z tego, środowiska akademickie w Szwecji nie reprezentują, tak jak u nas, najwyższej klasy lekko-atletycznej?

— Tak Wprawdzie i między naszymi mistrzami jest wielu studentów, jednak kluby akademickie nie grają u nas takiej roli w sporcie, jak w Polsce. Dlatego też takie spotkanie mogłoby wyjść z wielką korzyścią zarówno dla waszego poziomu sportowego jak i dla propagandy polskiej. Dołożę też wszelkich starań, by doprowadzić je do skutku. Tymczasem jednak musimy zabrać się do spokojnej zimowej pracy przygotowawczej.

Z KRAJU I ZAGRANICY

RÓŻNE.

Exegi monumentum...

Urosła sława ma nad Pełtów brudny brzęg
Siega wierzchołków Tatr, bielsza niż Karpat śnieg.
Mnie Katowice, mnie nad miarę uczył Lwów
Pograżon jestem wciąż w odmęcie sławy snów...

Pogoni dumny znak na piersiach moich łśni
Pięknego orła też, dość często dają mi.
Twierdzą mą jest gol i broń go jak lew
I rośnie pięknie wciąż, mej sławy bujny krzew.

Nie to, że imię me, nadszarpał raz już Szwed,
I z nad Dunaju gość, napędził mi też bied.
Nie mocen przecież nikt, pomnika mego zbile
I będę dalej wciąż, mój sen o sławie śnić...

Lecz przebóg, cóż to znów, dzieje się u mych bram
Fotograf z lufą swą, rozstawił cały kram!
Okruchy sławy mej, na papier zbierać chce
By potem widział tłum, fałszywe kroki me!

Potworne mary precz, nie chcę was wcale znać!
Drażni mię wasz wzrok, nie będę przy was grać!
Ja pragnę bramki me, puszczać w cichości sam,
Przepuszczać nawet pięć, nie zawsze dobrze gram...

Koronę na głowie mam, wysoko mi urósł nos
Lecz bajką przytem jest, jakobym wypełniał trzos.
Fotograf jednak wciąż na nerwach moich gra
Nie mogę go już znieść, każdy fijoła ma!

Nowe absurdy biurokratyczne.

Polski Związek Lekko-atletyczny, który do bieżącego roku przeważnie spał, teraz rzeczywiście pracuje. Działalność jego idzie jednak mniej w kierunku propagandy i w rozwoju lekkiej atletyki, a więcej w kierunku zbiurokratyzowania sportu. Nie mamy nie przeciwko biurokratyzmowi inowacjom PZLA, dopóki są one tylko bezcelowe, jednak musimy stanowczo przeciw nim wystąpić, z chwilą, gdy stają się wręcz szkodliwe dla sportu. Tak więc niech sobie będą legitymacje zawodnicze z fotografiami, choć korzyść z tego mieć może jedynie fotograf, ale niech nie będą one tak drogie, by odstraszać szersze masy mało zamężnej młodzieży od uprawiania sportu.

Ostatnio jednak PZLA z nowym biurokratyzmem zarządzeniem prześcisnął sam siebie: oto wyszło rozporządzenie, ścisłej mówiąc „nakaz wykonawczy” do rozporządzenia wydanego już uprzednio, głoszące, że zawodnicy niezgłoszeni do dn. 20 września b. r. nie będą mogli startować wcześniej, niż w r. 1926! Kto ma na tyle dobre wyobrażenie o logice Zarządu PZLA., że nie zechce nam uwierzyć, niech czyta komunikat Nr. 18 w numerze 42 Stadjonu.

Otoż, jeżeli większość klubów nie zapłaciła dotąd wpisowego za zawodników, to nie koniecznie ze złej woli, ale dlatego, że prawdopodobnie nie miała w porę pieniędzy. No, ale niech już będzie. Niech sobie PZLA., które przecież potrzebuje pieniędzy, wywiera na kluby nieplacące, presję w ten sposób, że nie dopuści ich do zawodów, dopóki nie uregulują należności. Ale za to, że ktoś nie mógł zapłacić na dany termin, nie pozwól mu startować do końca roku. to już doprawdy

„Narciarstwo Polskie“

(Rocznik 1925.)

Ukazało się już na półkach księgarskich w składzie głównym Gebethnera i Wolffa

Wydawnictwo ozdobione jest przeszło 200 ilustracjami i kilkoma planszami artystycznymi

Cena egzemplarza 10 złotych
Dla członków P. Z. N. 8 złotych

Ograniczona ilość egzemplarzy kredytowych, do nabycia w cenie 16 złotych

Dla członków P. Z. N. 14 złotych

Członkowie P. Z. N. nabywać mogą egzemplarze w Redakcji Kurjera Sport. Kraków, Wolska 19

skandal.

Pamiętajmy jednak, że oprócz tych, co nie płacili w porę, istnieć zawsze będzie w każdym klubie, i istnieć powinna, pewna liczba osób nowozwerbowanych do sportu, którzy przed 20 września nie wiedzieli, że będą mieli zamiar wogóle stać do zawodów. Takie osoby muszą czekać do roku 1926. Zapewne za karę, że nie zachciało im się uprawiać sportu wtedy, kiedy PZLA pozwalał na zgłaszanie... Niedługo dojdzie do tego, że wprowadzony zostanie jakiś „Jurjew dzień”, jak z czasów pańszczyźnianych w Rosji, jedyny dzień w którym będzie można zgłaszać się do PZLA...

Nie ulega wątpliwości, że takie zarządzenie, ogłębienie się wyrażając nierozsądne, mieć będzie jako jedyny skutek osłabienie autorytetu Związku. Żaden bowiem Okręg nie zastosuje się do niego, i nie będzie dla fantazji warszawskich biurokratów tamować rozwoju sportu.

Istotnie nos jest dla tabakierzy, a nie tabakiera dla nosa...

Senzacją Wiednia były ostatnio gościnne występy Suzanne Lenglen. Jako specjalnie sensacyjne zamknięcie sezonu zaprosił WAC. na swój turniej dwie mistrzyni: p. Neppach — mistrzynię Niemiec i sławną Suzanne — mistrzynię świata. Jako partnerzy byli przewidziani mistrz świata zawodowców Koželuh i hr. Ludi Salm. Pointa turnieju leżała z jednej strony w tem, że miano wielkiej sportowej publiczności pokazać fenomen światowy tenisa, z drugiej strony zaś spotkać miało się czterech mistrzów w tym roku jeszcze nie pobitych.

Pierwsze spotkanie w mieszanej grze przyniosło sensacyjne zwycięstwo parze Koželuh — Neppach. W drugiej grze wygrała p. Lenglen w grze pojedynczej z p. Neppach 6:1, 6:1.

Przyjęcie we Wiedniu było entuzjastyczne. Fotografowie, reporterzy, kino, 20.000 tłum, sceny areztowania osób, które nie mogły dostać wstępu — wszystko razem olbrzymi sukces p. Lenglen — a przede wszystkim propagandy francuskiej.

Śmiały lot pułk. Rajskiego, o którym donosiłszy w poprzednim numerze, znalazł uznanie na łamach światowej prasy sportowej. Szwajcarski „Sport” wychodzący w języku niemieckim w Zurichu, wspomina o rajdzie tym z wielkim uznaniem i umieszcza go między najpoważniejszymi wyczynami lotnictwa światowego w ostatnich latach.

Szeereg rekordów został ostatnio pobity na wielkich autodromach w Montlhery i Brooklands. Średnie szybkości osiągane na Fiatach, Thomas Special i 40 konnym Renaulcie wahają się około 185—187 km na godzinę.

PIŁKA NOŻNA

Już raz pisałem o Związku publicystów sportowych, przeczem napisałem, że tracą z oczu swe właściwe zadanie, którem jest współpraca z Związkami sportowymi. Typowym przykładem takiego związku jest górski śląski związek publicystów. Prowadząc wojnę z okregowym związkiem piłki nożnej posuwa się do tego, że „na złość” nie reklamuje zawodów urządzanych przez związek. Tak było też i ostatnio. Pisma katowickie ograniczyły się do ogłoszeń w bardzo skromnych rozmiarach, nie będących w żadnym stosunku do wagi mających się odbyć zawodów. Całe szczęście, że mecz Górny Śląsk — Śląsk Średni (Wrocław) stanowiły same dla siebie taką atrakcję, że obeszło się i bez należytej reklamy prasowej. Publicyści przegrali, gdyż na zawodach była rekordowa ilość widzów. W każdym razie ciekawe stosunki. Możeby jednak piszący o sporcie zechcieli zrozumieć, że w sporcie są nawet od nich ważniejsi.

Mecz Szwecja — Polska jest już zatwierdzony i odbędzie się 1 listopada w Krakowie. W dniu 2 listopada ma grać Kraków — Sztokholm, wzgl. Kraków — Poł. Szwecja.

Szwedzi przysyłają do Polski najsilniejszą swą drużynę, bezspornie silniejszą, aniżeli przed dwoma laty. Według dotychczasowych informacji skład będzie następujący: Lindberg (HIF.), Alfredson, Carlson (H. I. F.), Hansson (Kamrat, Göteborg), Rosen (HIF.), Anderson (Göt., Kam.), A. Dahl (HIF.), Kroon (HIF.).

Na sędziego proponuje PZPN Retschurego z Wiednia, Cejnara z Pragi, lub Vertesa z Budapesztu.

Zwycięski mecz Górnego Śląska z Mittelschlesien ma donieść znaczenie. Stanowił znakomitą propagandę dla sportu polskiego tak na Górnym Śląsku jakoteż i w Niemczech.

Niemcy byli przekonani, że w zawodach tych odniosą łatwe zwycięstwo. To też, gdy Ślązacy okazali się przeciwnikiem, z którym trzeba o zwycięstwo walczyć, poczęli gracze z Wrocławia posługiwać się niedozwolonymi sposobami. W rezultacie przytrafił się, bądź co bądź rzadki w reprezentacyjnych spotkaniach wypadek, że sędzia wykluczył dwu graczy z drużyny gości. Pozatem otrzymała drużyna na wieczornym wspólnym zebraniu od dra Lustgartena ciętą nauczkę za swe niesportowe zachowanie na boisku.

Górny Śląsk wzgl., kapitan związkowy powetował klęskę poniesioną ostatnio w Łodzi. P. Budniowski serdecznie gratulujemy z powodu zwycięstwa.

Publiczność katowicka śledząca zresztą zwykle z ogromnym zainteresowaniem przebieg zawodów futbolowych zachowuje się tak spokojnie i zwycięstwo swej drużyny przyjmuje bez zapалу, że możnaby mniemać, iż jest jej najzupełniej obojętne, kto odniesie zwycięstwo.

Klasa górnośląska podnosi się. Częstsze spotkania z drużynami zagranicznymi i mecze międzyokregowe już obecnie dają plon. Niedługo, a graczy śląsk o trzeba będzie brać pod uwagę przy ustawianiu reprezentacji polskiej w której już i tak grywa Goerlitz.

Zwycięstwo Wisły odniesione w tak imponującym sotsunku wywołało w całej Polsce olbrzymie wrażenie. Prasa lwowska tak sportowa, jak i codzienna prowadząca rubryki sportowe była przygnębiona hjobową wieścią z Krakowa.

Drużyna polska przeciw Szwecji nie będzie się bardzo różniła od drużyny, która reprezentowała barwy polskie nad Bosforem. Zmiany możliwe są na stanowiskach prawego obrońcy i prawego łącznika.

Warszawskie koła sportowe opierając się na rezultatach uzyskanych w ubiegłym roku przez Polonję w Konstantynopolu nie doceniają należycie sukcesów polskich przeciw Turkom w roku bieżącym. Zapomina się w stolicy o tem, że Turcy w przeciągu ostatniego roku poczynili olbrzymie postępy.

Walne zgromadzenie tureckiego związku piłki nożnej trwało 14 dni. Rekord, który nie prędko będzie pobity.

Na Walnem zgromadzeniu okregowego związku konstantynopolitańskiego, które trwało „tylko” dwa dni, przemawiał prezes tego związku za „dobrym szesnastu godzin. Prezesom naszych związków do naśladowania.

Gdyby nasze towarzystwa sportowe były finansowo lepiej sytuowane mogłyby naśladować Turków pod pewnymi względami. I tak mają uczniowie wolny wstęp na zawody futbolowe, na które przychodzą pod dozorem nauczycieli.

Do Turcji nie dotarła jeszcze kultura zachodnia. Podatek od zawodów sportowych, czyto jako podatek na ubogich, czy też w innej formie jest tam zupełnie nieznanym. Zdaje się, że tej zdobyczy cywilizacji pozbylibyśmy się bez żalu.

Na ostatnią Olimpiadę wyasygnował rząd turecki 17.000 dolarów. Subwencja roczna na cele sportowe dla związków sportowych wynosi 65.000 dolarów. Komentarze zbyteczne.

Wyjazd ostatni naszych reprezentacji do Wiednia i Turcji wzbudził wszędzie na Zachodzie poważne wątpliwości co do kwalifikacji amatorskich naszych graczy. Powątpiewa się bowiem, czy gracze nie żyjący z futbolu mogą tak często i na tak długo wyjeżdżać. Przy zestawianiu spotkań międzypaństwowych nie należy i o tem zapominać.

Do wesołych wspomnień z Turcji należy jazda na osiołkach. Specjalną wesołość budził Gintel, który nie mógł pobudzić swego wierzchowca kijem, przemawiał: Jasek czy ty masz ambicję, chcąc w ten sposób przyspieszyć tempo.

Czajkowski okazał się cenną siłą. Mniej jako gracz, aniżeli jako sekretarz. Pomagał bowiem literacko mniej wyrobionym członkom ekspedycji w pisanii listów do znajomych. Dostał też mu się w udziale tytuł „turecki literat.

Turecka publiczność, przejmując się grą. Odczuł to dość boleśnie na swej skórze Chruściński, którego po drugim meczu zboksował w tłumie jakiś oficer. W ten sposób wywarł na Chruścińskim, w tym dniu znakomitym, swą zemstę widz, za to, że nie wygrali jego ziomkowie.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW WARSZAWA.

14 października 1925.

Warszawianka II — Olimpia 4:1 (1:1).

Park Sobieskiego.

Gra do przerwy zupełnie nie ciekawa, bramkę strzela dla Warsz. Eysymont, dla Olimpii wyrównuje Ziękara. Dopiero po przerwie Warsz. zaczyna usilnie atakować Olimpię i w tym czasie padają 3 bramki.

Fijałkowski 2. Braun 1. W Warszawie najlepszy środkowy pomocnik Hilker. Sędzia p. Zieliński był zmuszony grę skrócić o 20 minut z powodu ciemności.

Gwiazda — Promień 4:1 (0:1).

Skra — Sarmata 2:1 (3:0)

18 października 1925.

Jubileusz X-lecia Makkabi.

Makkabi (Kraków) — Makkabi (Warszawa 5:4 (2:2).

Goście wystąpili z 4-ma graczami rezerwowymi, oszczędzając się do zawodów z Polonią. Makkabi (Warsz.) wystąpiła bez Haima. W pierwszej minucie już zdobywa bramkę dla gości „siwek” Blasbalg z mieszanina podbramkowego, które wywołał prawoskrzydłowy przedryblowawszy kilku graczy. Goście zachęceni zdobyciem bramki, przez dłuższy czas bombardują bramkę Makkabi, lecz bramkarz szczęśliwie interwenjuje. Po pewnym czasie Makkabi zaczyna otrząsać się z przewagi i coraz śmielej zagraża gościom. Po centrze lewego pomocnika Bromberga I. Helink III strzela wyrównującą bramkę. Od tej chwili gra staje się równa i bardzo ożywiona. Po ładnej kombinacji Berlinerblau zdobywa prowadzenia dla Makkabi (Warsz.), lecz w niedługim czasie goście wyrównują z rzutu karnego.

po przerwie rzuty karne sypią się jak z rogu obfitości, trzy rzuty karne sędzia dyktuje na korzyść gości z czego 2 zostały wykorzystane i 1 dla miejscowych obroniony przez bramkarza gości. Pod koniec gry bardzo ładną bramkę zdobył dla miejscowych Zelcer po centrze z lewego skrzydła. Po każdej zdobytej bramce, kapitan drużyny przeciwniej protestował, lecz sędzia żadnych protestów nie uwzględniał. Z gości wyróżnili się: Blasbalg, Heitner Gold. Z Makkabi (Warsz.) Bromberg II i Heling. Sędziował p. Jagielski.

Tel Av'v (Palestyna) — Polonia 2:4 (2:2).

Do tych zawodów wystąpiła Polonia w następującym składzie: Lachowski; Czajkowski, Bułanow; Maderski, Loth I, Szmidt; Bułanow I, Ałaszewski; Grabowski, Emchowicz, Tenenbaum. Po rezultatach jakie drużyna palestyńska osiągała w Polsce spodziewano się że Polonia wygra wysoko cyfrowo, a tymczasem Polonia musiała wyteżyć wszystkie siły, aby z tego meczu wyjść zwycięsko. Po długiej beładnej kopaniu obydwoh drużyn udaje się drużynie palestyńskiej zdobyć 2 bramki. Pozaatem stwarzają także wiele krytycznych sytuacji pod bramką Polonii. Lecz to wszystko trwało niedługo. Polonia po utracie 2 bramek zaczyna atakować, lecz wszystko psuje Grabowski, który niezliczoną ilość razy strzela z odległości 4 lub 5 metrów ponad bramkę lub koło słupków. Ale i serja nieszczęśliwych strzałów Grabowskiego mienia i po centrze Bułanowa, Grabowski strzela pierwszą bramkę. Po kilku podegnięciach pod bramką gości Ałaszewski wyrównuje.

Po przerwie ma Polonia zupełną przewagę, jednak atak źle usposobiony strzałowo nie może zrobić. Długo utrzymuje się rezultat remisowy, dopiero po strzale Emchowicza, zdobywa Ałaszewski trzecią bramkę dla Polonii głową. Polonia zdobywa jeszcze jedną bramkę przez Ałaszewskiego, który wykorzystał wypuszczenie piłki z rąk przez bramkarza po strzale Tenenbauma.

W tym dniu Polonia grała beznadziejnie, to był najgłupszy dzień w bieżącym sezonie.

Tel Av'v (Palestyna) — Makkabi (Warszawa) 3:2 (2:2).

Rewanżowe spotkanie przynosi znowu zwycięstwo gościom, chociaż tym razem nie bardzo zasłużone. Makkabi miała dużo więcej okazji do zdobycia bramek, lecz Heling i Zelcer wszystko marnowali. Goście zdobywają 2 bramki w pierwszych 5 minutach i mają mocną przewagę nad Makkabią, która jest dużo słabsza fizycznie. Bramkę dla miejscowych do przerwy zdobył Haim, który b. dobrze prowadził atak i częstymi przebojami stwarzał niebezpieczne sytuacje pod bramką gości.

Po przerwie goście zdobywają bramkę z rzutu karnego, za faul Grynszteina. Dla Makkabi zdobywa bramkę Zelcer. Pod koniec gry Makkabi ma dużą przewagę, lecz nie umie jej wykorzystać. Sędzia wyklucza z gry środkowego napastnika drużyny palestyńskiej za grę brutalną. Sędziował p. Jaczynowski.

Makkabi (Kraków) — Polonia 0:6 (0:2).

Do tych zawodów wystąpiła Makkabi w następującym składzie: Heitner; Schneider, Gold; Holcman, Selinger, Purisz; Landman, Wachtel, Rösler, Blasbalg, Ohrenstein. Polonia wystawiła jedenastkę następującą: Lachowski; Czajkowski, Bułanow; Mazurkiewicz, Loth I, Szmidt; Popławski, Ałaszewski, Grabowski, Emchowicz, Bułanow I. Cała drużyna Polonii w tym dniu grała b. dobrze, głównie atak, który dużo strzelał. Pierwszą bramkę strzela dla Polonii Ałaszewski w górny róg po centrze z prawego skrzydła. W kilka minut później Emchowicz strzela drugą bramkę, także z podania Popławskiego. Makkabi b. ładnie gra w polu, lecz pod bramką zupełnie traci głowę, nie mogąc zdobyć się na przywoity strzał. Do przerwy gra równa. Po przerwie 2 bramki strzela Emchowicz, przy stanie 4:0 Makkabi zupełnie przestaje grać, Polonia opanowuje boisko.

Piątą bramkę zdobywa Loth I z rzutu karnego. Pod koniec gry Bułanow I wybija piłkę bramkarzowi z rąk i zdobywa szóstą bramkę dla Polonii.

Goście reprezentowali się naogół b. dodatnio. Dobre opanowanie techniczne i b. ładne zgranie pomocy z atakiem. Wyróżnili się: Landman, Blasbalg i Purisz. Z Polonii dwaj bracia Bułanowowie i prawe skrzydło Popławski. Sędziował: p. mjr. Dudryk.

LEKKA ATLETYKA.

Sześciobój o „Challenge Orla Białego”.

Przedbieg na 100 metrów.

Przedbieg I. 1) Cejzik (Pol.) 12 sek. 2) Gaszyński (Vars.), 3) Korolkiewicz (Pol.).

Przedbieg II. 1) Rothelt (Pol.) 11,8 sek. 2) Rey, (AZS.), 3) Korolkiewicz II.

Rzut kulą: 1) Cejzik (Pol.) 11,785 mtr., 2) Szydłowski (AZS.) 11,40 mtr., 3) Chelmiecki (AZS.) 10,12 mtr.

Skok w dal: 1) Wasiak (Pol.) 6,10 mtr., 2) Sikorski (Pol.) 5,83 mtr., 3) Rykowski (Pol.) 5,80 mtr. 4) Wierzejski (AZS.) 5,80 mtr., 5) Rey (AZS.) 5,77 mtr.

Przedbiegi na 400 mtr.

Przedbieg I. 1) Weiss (AZS.) 53,2 sek. 2) Małanowski (AZS.), 3) Korolkiewicz II.

Przedbieg II. 1) Kostrzewski (AZS.) 54,6 sek., 2) Rothert (Pol.), 3) Rey (AZS.).

W dniu pierwszym prowadziła Polonia 8 pkt. przed AZS-em 14 pkt. Dzień II-gi zawodów dn. 18 X. Park Sobieskiego.

Final biegu na 400 mtr.: 1) Rothert (Pol.) 51,8 sek., 2) Cejzik (Pol.), 3) Korolkiewicz (Pol.).

Bieg 1500 mtr.: 1) Kostrzewski (AZS.) 4 m. 17,2 sek., 2) Łukaszewicz (Pol.), 3) Centkiewicz (Vars.), 4) Jaworski (AZS.), 5) Małanowski (AZS.).

Final e biegu na 400 mtr.: 1) Rothert (Pol.) 51,8 sek., 2) Kostrzewski (AZS.), 3) Weiss (AZS.), 4) Małanowski 5) Korolkiewicz (Pol.).

Skok w wyż.: 1) Cejzik (Pol.) 1,70 mtr., 2) Bielecki (AZS.) 1,60 mtr. 3) Gruner (AZS.) 1,60 mtr.

W ogólnej klasyfikacji wygrała Polonia 31 pkt. przed AZS-em 39 pkt.

POZNAŃ.

Ostatnia niedziela ofitowała w szereg zawodów piłkarskich, a obok licznych zawodów klas niższych na pierwszy plan wysunąć należy spotkanie Warszawa—Poznań, 58 pp.—Unja kombinowana oraz Pogoń—Polonia.

Pogoda naogół dopisała to też wszystkie spotkania niedożnały żadnych przerw, publiczności też zadowolili.

Warszawa — Poznań 1:0 (0:0). Boisko Warty.

Z niemałym zainteresowaniem oczekiwał świat tułszy spotkaniu tegoż, który miał przynieść tak pożądaną rehabilitację pierwszego garnituru Poznania po przegranej z Łodzią. Do zawodów staje Warszawa: Domański (Warszawianka; Amirowicz, Zajackowski, Wójcik, Śliwa z Legii, Szenajch (Warsz.), Mielech (L.), Koch (Korona), Łańko (L), Kaczanowski (Varsovia) i Krawuś (L).

Poznań przeciwstawił następującą jedynastkę: Fun-towicz, Flieger z Warty, Nowicki (Pogoń), Spojda, Kosieki, Wojciechowski, Dabert, Przybysz, Staliński, Sroka, Niziński z Warty.

Tak skład Poznania jak i Warszawy, uległ w ostatniej chwili zmianie. Przebieg zawodów nie był naogół interesujący i nie stał na wysokim poziomie. Po uzyskaniu w drugiej połowie zwycięskiej bramki przez gości gra jeszcze więcej straciła na emocji, gdyż reprezentacja stolicy tylko się broniła, atakowała zaś stosunkowo mniej. Poznań zaś grzeszył aż nadto wiele hyperkombinacją a specjalnie hołdował temu atak. Wido-cznej przewagi nie miała żadna z walczących stron, inicjatywa przechodziła to na jedną lub drugą stronę.

Z graczy wyróżnili się przede wszystkim Domański, który w poważnej mierze przyczynił się do tego rezultatu. Dobrze sekundowała jemu obrona. Pomoc, choć lotna mało precyzyjnie pracowała z atakiem. W ataku wyróżniał się dobrami podaniami Mielech, bieg jego cośkolwiek słaby. Łańko, jako strzelec zadowolili, namyślał się zbyt długo do strzału. Reszta zadowolili.

Z drużyny miejscowej, znowu nie możemy podkreślić gry pełnej ambicji. Pierwszy garnitur Poznania wniem bezwzględnie wyjść zwycięsko z osłabionym garniturem Warszawy. Fun-towicz zadowolili. Obrona gra bez myśli przewodniej. Nowicki czynił co mógł, lepiej grywać nie będzie. Flieger był słaby, prezentował się już lepiej. Para obrońców w każdym razie nie była zgrana. Śmiglak, Agaciński lub Maślak spisaliby się niezawodnie lepiej. Z pomocy najlepszy Kosiecki, Spojda, Wojciechowski był tym razem słabszy. W ataku jedynie zadowolili Staliński. Reszta kombinowała do nieskończoności.

Z początku lekka inicjatywa gości, którą przejmują miejscowi i gra toczy się w możliwym tempie. Ataki obu stron — niwecza bramkarze i Domański wkacza bardzo często. Szereg szans Poznania psują własni gracze — albo przetrzymują piłkę zbyt długo, albo bramkarz syreniego grodu wkacza i psuje akcję. Do przerwy wynik bezbramkowy.

Po zmianie miejscowi liczą na pewną wygraną, lecz goście rozegrali się doskonale i stanowią twardy orzech dla reprezentacji poznańskiej. Po licznych obustronnych atakach uzyskuje Łańko jedyną bramkę, obcałowany za to serdecznie przez swych towarzyszy. Gra odtańd traci jeszcze więcej na wartości i stan ten pozostaje do końca. Po odwizdaniu zawodów, sędzia zauważa swój błąd i zarządza siedmio minutową dogrywkę, która zmiany nie przynosi.

Puchar więc powędrował do Warszawy, której szczęście sprzyjało więcej aniżeli graczom grodu Przemys-

ława. Sędziował p. kpt. Baran. Widzów około 2000.

Unja komb. — 58 p. p. 5:4 (2:1. Boisko Unji.

Senzacja, mistrz armii przegrywa z rezerwami Unji.

Unja: Sikorski; Goy, Fiedler; Kościelski, Bestyński, Krauze; Paczkowski, Gaworzewski, Redzyński, Nowaczyk, Masłowski. W drugiej połowie zastępuje Bestyńskiego, Mikołajczak.

58 p. p.: Marcinkowski; Grzeszkowiak, Karmiński; Sternal, Kaźmierczak, Kniat; Czełstochowski, Grajkowski, Blasza, Śmiglak, Górecki.

Jak z powyższego wynika skład Unji stanowił dwóch graczy z drużyny pierwszej reszta z niższych. 58 p. p. bez Kozłowskiego.

Półowa pierwsza upływa pod przewagą Unji, która grając z wiatrem zdobywa pierwszą bramkę, poczem 58 p. p. wyrównuje. Przed zmianą pada druga bramka dla Unji.

Zmiana miała wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przynieść pewną wygraną drużynie wojskowej. Przenieśli się jednak. Rezerwy Unji okazały się wcale dobre i zdobywają trzeci punkt. Znowu zyskuje goal 58 p. p. Jak na przedpołudnie licznie zgromadzona publiczność, żywo bierze udział w grze i zachęca bądź jedną bądź drugą stronę, a okrzyki „tempo” i „my chcemy goala” brzmiały przez cały czas gry. Przez Nowaczyka pada czwarta bramka dla Unji. 58 p. p. który ma stałą przewagę, zyskuje dwie bramki i wyrównanie. Brakuje do końca 5 minut i znowu wypad Unji przynosi piątą i zwycięską bramkę nagrodzoną licznymi brawami zwolenników. Tempo zawodów nadzwyczaj żywe. Taktycznie lepsza Unja. 58 p. p. za wiele kombinował podobnie jak reprezentacja Poznania. Z Unjaków wyróżnił się Sikorski oraz atak. Tyły dobre zwłaszcza Krauze i Kościelski, Fiedler w obronie nader staranny.

Mistrz armii, nie umiał się taktycznie zastosować i przegrał. Z graczy dobry Śmiglak, Górecki z której to strony padły trzy bramki. W pomocy zadowolili Kniat i Kaźmierczak.

Sędzia p. Brzeziński.

Pogoń Polonia 3:0.

Obie strony stanęły do zawodów na boisku Pogoni w składach osłabionych. Gospodarze rozporządzając liczniejszym narybkiem zwyciężyli po wcale żywej i ambientnej grze, swego pogromcę z mistrzostw. Publiczności wiele.

W przyszłym tygodniu z okazji obchodu 10-lecia Unji spotkają się po raz drugi w tym roku drużyny Unji i Warty. Będzie to „derby” lokalne.

ŁÓDŹ.

ŁKS. — ŁTSG. 3:0 (2:0).

Zawody, które zapowiadały się z początku intresujące zakończyły się zejściem drużyny ŁTSG., niezadowolonej ze słusznego rozstrzygnięcia sędziego. Obydwie drużyny występowały w zwykłych składach ŁKS z Gabrielem na lewej pomocy, i Radomskim na l. łączniku. Gra równa z częściową przewagą ŁKS-u, była zajmującą i ładną. W ŁKS, wyróżnił się Radomski silnymi strzałami. Skrzydła b. dobre. To samo da się powiedzieć o Cyllu. W ŁTSG. doskonałym był Milde i Herbstreich. Gra od początku prowadzona w ostrym tempie. W 13 min. z centry Cicheckiego uzyskuje Durka 1 punkt dla czerwonnych. W 24 min. drugą bramkę dla ŁKS. zdobywa Radomski z wolnego, nie bez winy Pilca. Po przerwie gra równa do 18 min. Po rzucie wolnym bitym przez ŁKS. piłkę otrzymuje Pogodziński wolać jak prowokacyjnie pod adresem sędziego: „spalony” za co zostaje usunięty z boiska, gdyż uprzednio sędzia był zwrócił w tym względzie uwagę.

Po tym wypadku Durka uzyskuje trzecią bramkę, a drużyna ŁTSG. schodzi z boiska.

Sędziował p. Fiedler naogół dobrze. Publiczności mało.

Rapid — Pogoń 4:4 (2:3).

Trzecie rozstrzygające zawody o puchar ŁZOPN. klasy C.

Boisko pełne błota, śliskie, właściwie nie nadawało się do tego rodzaju decydującej rozgrywki. Gra ostra; obie drużyny pracują nadzwyczaj ofiarnie i ambitnie.

Siły równe, aczkolwiek wygrana Pogoni byłaby słusniejszą, wzięwszy pod uwagę niewykorzystanie przez nią karnego, jak również pochopne poddyktowanie przeciw fioletowym rzutu karnego za problematyczny faul, a wykorzystanie przez zielonych.

Gra zostaje przedłużoną. Wskutek ulewy, niemożliwego do gry boiska i przemęczenia graczy następuje więc najzwyczajniejsza kopania i obryzgiwanie się błotem. Wydocnie piaszcz sędziego p. Otta dostatecznie przemoki, kiedy zdecydował się wreszcie po kilku minutach przedłużenia tę „mordownie” zakończyć. Z Rapidu wyróżnili się: obaj obrońcy, szczególnie lewy, trójka napadu; skrzydła naogół dobre, były mało szachowane przez pomoc Pogoni. Z Pogoni zaś: środkowy pomocnik; trójka napadu pod bramką mało zdecydowana; słabe natomiast tyły, bramkarz w szczególności.

Turyści — Union 6:2 (4:1)

Zawody o puchar PZPN. Chociaż pewna była wygrana Turyistów, jednakowoż liczono się z różnymi niespodziankami.

Już w 1 min. traci bezpowrotnie drużyna Unionu sposobność zdobycia gola, kiedy napastnik miast do pustej bramki strzela ponad poprzeczkę. Zaraz Turyści przerzucają grę na połowę białozielonych inscenizując kilka dobrze obmyślanych ataków, stających się jednak łupem heroicznego bramkarza, wybierał z pod nóg napastnikom piłki, udatnymi wybiegami uratował wiele groźnych sytuacji. Obrona bowiem wszystko robiła lecz nie broniła swej bramki. W 19 min. uzyskuje

fioletowi prowadzenie. W następnej minucie, centra pr. skrzydłowego, strzał ale w słupek, a piłka odbijając się o kant słupka wpada niespodzianie do bramki.

W 25 min. z dalekiego strzału w górny róg ustanawia O. Kubik 3:0 dla Turystów.

W 29 min. bije Union wolnego z 40 m., bramkarz Turystów złapał piłkę i wypuszcza ją do... własnej bramki. W 35 min. środek ataku fioletowych powiększył ilość bramek do czterech.

Po pauzie jednak obraz gry w zupełności się zmienił. Nie widać było tej druzgoczącej przewagi Turystów; Union bowiem poczynił coraz więcej zagrażać przeciwnikowi, lecz wskutek braku celnych strzelców nie zaznaczył cyfrowo swej przewagi. Dobra obrona Turystów i niezmordowana pomoc były najlepszymi w całej drużynie. Trójka napadu niewiedziała co z piłką robić pod bramką, a St. Kubik na l. skrzydle wyglądał również błado. Przez 30 min. Turysci byli w defenzywie, dopiero ostatnie minuty przyniosły im dwie bramki. W 41 min. uzyskuje Union drugiego gola, a 44 i 45 min. Turysci ustanawiają rezultat 6:2 na swoją korzyść.

Atak Unionu wykazywał dość duże braki techniczne i taktyczne co u drużyny A-klasowej nie powinno mieć miejsca, również pomoc niezadowolona, a obrona dość słaba w pierwszej połowie, w drugiej się jednak poprawiła. Obok bramkarza wybijał się lewy skrzydłowy dla swych biegów i silnych niebezpiecznych strzałów. Sędziował p. Rettig na ogół dobrze. Byłoby b. pożądane, iżby LZOPN. polecił klubom punktualne rozpoczynanie zawodów, gdyż owe „urzędowe“ 20 min. spóźnienia powodują kończenie zawodów w zupełnych ciemnościach.

LKS. III — Turysci III 5:1 (2:1).

Mistrzostwo C-klasy. Spodziewane zwycięstwo juniorków mistrza. Sędzia p. Szer.

17 października 1925.

GMS. — Hakoah 6:1 (2:0)

Zawody te rozpoczęły mistrzostwo kl. C. Gra prowadzona naogół z przewagą czarnych, którzy osiągnęli 6 punktów bitych przez Wagnowskiego (2), Podlaskiego (3) i Szerę. Od większej porażki ochronił niebieskich bramkarz Lipski, grający z poświęceniem. Honorowy punkt dla Hakoahu zrobił Wattach. Sędzia p. Wieliszek za grę faul był zmuszony usunąć Bartosza i Ciesłaka z G. M. S. i Rosenblatta, Halberstadta i Zakliczowskiego z Hakoahu.

18 października 1925.

WKS. — Szturm 8:2 (5:0)

Wojskowi z młodą drużyną Szturmu dali sobie radę z łatwością. Cały czas przewaga czerwonych, w II połowie tylko Szturm z pomocą wiatru podsuwa się groźnie kilka razy pod bramkę wojskowych i zyskuje 2 gole: jeden z karnego za faul Straucha, drugi ze strzału Plontkego. Gólaami dla wojskowych podzielili się: Michalak, Magin, Szumlak i Gosławski. Sędzia p. Andrzejak, dobry.

Zgierskie Tow. — PTC. 3:3

Zawody o mistrz. kl. B. przerwane w 65 min. wobec zapadających ciemności. Z początku przewaga gości, którzy prowadzą 3:1, lecz pod koniec miejscowi wyrównują z dwóch jedenastek: za rękę i faul. W drugiej połowie przewaga gospodarzy cyfrowo niewidoczna. PTC. strzela rzut karny w ręce bramkarza. W obu zespołach dobre skrzydła.

WILNO.

11 października 1925.

WKS. Pogon — WKS 1 p. p. Leg. 4:0 (3:0)

Zawody o puchar

Walka o puchar dobiegając końca wywołuje w Wilnie nadzwyczajne zainteresowanie, podobnie jak w mistrzostwach, tembardziej, że po ostatniej grze w której dwaj starzy rywal walczą półtora godziny z wynikiem 3:3 mieli stoczyć bój (dogrywka 30 minut) by dojść do finału. W walce o puchar 1 p. p. Leg. zwycięża walcowerem, gdyż Pogon z opóźnieniem wyszła na boisko — natomiast grając dwa razy po 30 min., czerwoni podnieceni decyzją sędziego (zresztą zupełnie słuszną) biją 1 p. p. Leg. w niebawem u nas stosunku 4:0. Tak sromotnej klęski 1 p. p. Leg. w Wilnie jeszcze nigdy nie doznał. Do zawodów tych drużyny wystąpiły: 1 p. p. Leg. bez Lasoty, Pogon bez Brymory. Po rozpoczęciu Pogon przeprowadza kilka energicznych ataków, z których jeden kończy się na polu karnem — replem dwuch graczy Pogoni.

Rzut karny bity przez Szalera nie do obrony przynosi 1-szy punkt dla Pogoni. Akcje 1 p. p. Leg. zamieniają się na dobrze grającej pomocy z Banizkiem na środku (godnie zastępuje Śliwę) i obronie w której Kotlarski jest zaporą nie do przebycia dla ataku niebieskich. Drugą bramkę dla Pogoni strzela w 20 min. Bociański i w 37 min. nie do obrony Szaler. Wszelkie wysiłki 1 p. p. Leg. by zdobyć choćby honorowy punkt rozbijają się na tyłach Pogoni. 4-tą i ostatnią bramkę strzela pewnie Szaler w 20 min. Pogon wygrała ten mecz, dzięki doskonałej grze pomocy i szybkości swego ataku, zadawalając publiczność no i swoich kibiców. Sędziował p. Waligóra dobrze.

10 października 1925.

Boisko ZTGS. Makkabi.

WKS. 1 p. p. Leg. — ZTGS. Makkabi 2:2 (0:1).

Zawody rewanżowe między powyższymi drużynami wzbudziły bardzo wielkie zainteresowanie wśród publiczności, przeważnie członków i sympatyków Makkabi, którzy z radością stwierdzają, iż poziom ulubieńców stale się podnosi. Do zawodów tych 1 pp. Leg. wystąpił jako drużyna wojskowa (niezwiązkowa) z Hyla i Bandurskim, bez Zimowskiego, Lasoty i Namysłowskiego. Makkabi bez Tewelowicza i Klugmana.

Zaraz od początku gry Makkabi bierze inicjatywę w swe ręce, przeprowadza ładne ataki. Ładny bieg prawoskrzydłowego, kończy się na polu karnem wojskowych faulem. Z rzutu karnego Makkabi uzyskuje prowadzenie. Obustronne ataki i rzut karny dla 1 p. p. Leg. do pauzy nie zmieniają wyniku. Po zmianie stron Makkabi przeprowadza gwałtowne ataki, które z trudem likwiduje obrona wojskowych. Z rzutu wolnego, przy błędzie Luberdy Makkabi zdobywa drugą bramkę. 1 p. p. Leg. otrzaskał się wreszcie z apatii, bierze silne tempo i pomału opanowuje pole całkowicie. Obie bramki dla 1 p. p. Leg. strzela Hyla — z wypracowanych pozycji przez Wróbla i Bandurskiego.

Zawody prowadził energicznie i zdecydowanie p. Ryszanek.

Turniej piłki nożnej o „Złoty oszczep“ ofiarowany przez prasę m. Wilna dla drużyn młodszych wygrała Wilja II odnosząc ładne zwycięstwo nad KIP. (Klub Inteligencji Pracuj.) 7:3 (5:1).

GÓRNY ŚLĄSK.

KATOWICE.

Zawody reprezentacyjne

Mittelschlesien — Breslau — Górny Śląsk 1:3 (0:2).

Piękny sukces odniosła dziś reprezentacja nasza, wychodząc po twardej zaciętej walce dzięki swej niezmordowanej ambicji i ofiarności nad technicznie i taktycznie lepszym od siebie przeciwnikiem zwycięsko. Wynik aczkolwiek nie odpowiadał rzeczywistości przebiegowi zawodów jest jedynie owocem prawdziwie ofiarnej gry naszego ataku, mógł przy cośkolwiek szczęściu brzmieć bez przesady wyżej, gdyż atak nasz szeregi murawianych pozycji z najbliższej odległości nie wykorzystał. Reprezentacja nasza wzmocniona przez Wastholza, Grossmanna i Kozoka przedstawiała się nie najgorzej. Wybijali się u nas Lubina, Gerlitz, Pazurek, który winien wyzbyć się jego egoistycznej gry i Grossmann, którego debiut wypadł znakomicie i zdaje się bezsprzecznie zapewnił sobie niezawodny obrońca ten stałe miejsce w naszej reprezentacji. Goście natomiast jako całość przedstawiali się znakomicie, dobry stopping, wcale dobry start, dobre opanowanie piłki i pewne główkowanie to ich dodatnie zalety. Pod względem technicznym i taktycznym mieli oni pewny plus, byli oni też w polu znacznie lepsi, natomiast lotny lecz mało energiczny ich atak znalazł w naszej obronie prawdziwy nie do przebycia mur w dodatku strzelał tenże niecelnie. Pewni w zwycięstwo wyszli oni na boisko, a zarozumiała ich gra srodze się pomściła. Grali oni też bezwzględnie i surowo a zachowanie ich na boisku pozostawiało wiele do życzenia. Na specjalne wyróżnienie zasługuje ich prawy obrońca, lewy pomocnik i lewa strona ataku.

Mittelschlesien: Majunke; Paluschinski, Steuer; Gertner, Hampel, Jany; Pohla, Blaschke, Pohl, Wolf, Bergel.

Górny Śląsk: Wischolz; Grossmann, Urbański; Lubina, Cuber, Rother; Konieczny, Kozok, Pazurek, Gerlitz, Machinek.

Przebieg gry bardzo interesujący był prowadzony w żywym tempie. Pierwsze minuty należały do gości, lecz gdy drużyny naszą minęło zdenerwowanie przeszła ona do ofensywy i każdy przeprowadzony atak był bardzo niebezpieczny. Pazurek kilkakrotnie ładnie przechodzi, prześladowa go jednak pech. W 2 minucie strzela z dwóch metrów bramkarzowi w ręce. W 14 min. z pewnej pozycji przenosi. Dopiero w 30 min. strzela tenże napastnik pierwszego gola a 45 min. z odgwiżdżaniem pauzy podwyższa Konieczny wynik do 2:0.

Po przerwie mieli goście więcej z gry. Nasza linia pomocy opadała stopniowo na siłach i trzymała się kurczowo obrony, wobec czego powstała luka między atakiem a pomocą. W 12 min. pada 3 bramka z zainicjowanego ataku przez Pazurka, na którego wylatuje bramkarz gości, rzuca mu się do nóg, tenże przedłużył zwinnie piłkę Gerlitzowi, który ją pakuje do pustej bramki, sędzia bramki tejże nie uznaje. Wrocławcy przejęli inicjatywę gry w swoje ręce. W 30 min. strzela ich lewy łącznik honorową bramkę. Za bezwzględną i surową grę wyklucza sędzia krótko przed końcem lewego łącznika i ich lewego pomocnika. Ostatnie minuty należały w zupełności do naszej reprezentacji. W 44 min. Gerlitz z podania Pazurka po przedrybnowaniu obydwóch obrońców gości strzela trzecią najpiękniejszą bramkę dnia ustalając końcowy wynik. Publiczność stawiała się w rekordowej liczbie ponad 6000 osób. Sędziował Dr. Lustgarten, Kraków, ku ogólnemu zadowoleniu, ma on też u nas ustaloną już markę.

Powyższy mecz poprzedziły zawody reprezentacji juniorków Królewskiej Huty i Katowic, które zakończyły się niezasłużonym zwycięstwem pierwszych w stosunku 3:1.

LEKKA ATLETYKA.

Święta wychowania fizycznego i przysposobienia rezerw urządzone z ramienia Rady W. F. na powiat i miasto Katowice wypadło stosunkowo błado. Szanowała przedewszystkiem w znacznej mierze część organizacyjna, mimo iż ster imprezy dzierżyli ludzie o wybitnych nazwiskach w świecie sportowym.

Jeżeli zaś chodzi o osiągnięte rezultaty to nie należy ich uważać za najgorsze tem więcej, że zapoczątkowa-

na praca w tym kierunku nie może przynieść odrazu sukcesów.

Wyniki:

Bieg 100 mtr. juniorzy: 1) Zygmunt 11,5 (?), 2) Lebieczik 12,5, 3) Lubczyk 12,9.

Beig 400 mtr. seniorzy: 1) Kocur 58,6 2) Hercog 58,7.

Rzut oszczepem: 1) Małek 33,55, 2) Hamburger 32,31, 3) Hercog 30,81.

Kochłowice — Związek Strzelecki 62—37.

Skok w wyż juniorzy: 1) Kasprzyk 150, 2) Lebieczik 145, 3) Żek 145.

Skok w wyż seniorzy: 1) Hamburger 1,50, 2) Fronczek 1,45, 3) Saturnus 1,45.

Skok w dal: 1) Kisieliński 5,77, 2) Lebieczik 5,5, 3) Mikula 5,30.

Skok o tyczce: 1) Hamburger 2,80, 2) Kierot 2,75, 3) Saturnus 2,70.

Sztafeta 4x100. Seminarjum Mysłowice 54,06

Pięciobój seniorzy: 1) Stachewicz, 2) Chmielorz, 3) Rogowski. Juniorzy: 1) Kotusz, 2) Pilarczyk, 3) Lubczyk.

Rzut kulą juniorzy: 1) Węgłarczyk 9, 97, 2) Krason 9,59, 3) Małek 9,55. Seniorzy: 1) Firla 10,90, 2) Sieg 10,70, 3) Lubczyk 10,54.

Rzut dyskiem seniorzy: 1) Małek 28,61, 2) Węgłarczyk 28,25, 3) Rogowski 27,91. Juniorzy: 1) Aceksik 26,22, 2) Modzelewski 26,10, 3) Berger 26,09.

Udział w powyższych zawodach brało 191 zawodników. Frekwencja mimo nikłego wstępu bardzo słaba.

PIŁKA NOŻNA.

17 października 1925.

Amatorski Król. Huta — Slavia Ruda 1:1.

18 października 1925.

(Ze względu na mecz reprezentacyjny rozegrano poniższe zawody przedpołudniem).

IFC. Katowice — KS. Iskra Siemianowice 8:1 (3:1).

Cyfrowo niezasłużone zwycięstwo IFC. Iskra odmówiła skład drużyny zupełnie, co jej też wyszło na korzyść. Do wyniku powyższego przyczynił się w znacznej mierze bramkarz gości. IFC. wystąpił z trzema rezerwowymi.

KS. Diana Katowice — 06 Katowice 2:6 (2:3).

Gra słaba obydwie drużyny wystąpiły w osłabionych składach.

ŁĘCZYCA.

Łęczycanka — Bzura 7:0.

Łęczycanka zwycięża niespodziewanie w wysokim stosunku, zdobywając tem tytuł mistrza szkół średnich w Łęczycy na rok 1925/6. Bramki dla Łęczycanki zdobyli Lachowiak 2, Wojciechowski 2, Słoczyński 2 i Włodarczyk 1. Poza tem wyróżnili się lewy pomocnik Pfeiffer i bramkarz Kurmanowicz, obaj z Łęczycanki.

LWÓW.

Politechnika — Uniwersytet 4:1 (1:0).

Politechnika uzyskała niezasłużone zwycięstwo. Zawody piłkarskie najwyższych uczelni miały charakter bardzo przyjacielski. Przegraną Uniwersytetu zawinił Garbien, który nieumiejętnie prowadził ataki i niecelnie strzelał. Reszta ataku się nie orjentowała. Jedynie pomoc zadowolona. Obrona Reif — Redler lekceważąc sobie przeciwnika zawiodła. Baczynski w bramce słaby. Atak Politechniki skoncentrował się na Wolfsthalu i Batschu. W pomocy grał Seelinger z Makkabi krakowskiej. Obrona doskonale się spisala. Gotlieb w bramce nie psuł i grał pożytecznie. Sędziował p. por. Zawitkowski. Przebieg zawodów dość interesujący. Publiczności około tysiąca.

19 p. p. „OL“ — Lechia 1:1 (1:0).

We czwartek odbyły się zawody przyjacielskie tych drużyn. Lechia do pauzy lekceważąc sobie wojskowych straciła jeden punkt uzyskany przez Zegarlińskiego dla 19 pp. w tym okresie wojskowi bardzo dzielnie atakują. Po pauzie Lechia zrywa się do ataku i przed końcem uzyskuje wyrównanie przez Domiczka. Z 19-ki wyróżnili się bramkarz Czernański i Fichtel. Sędzia p. Bruniewski.

Pogon — Sparta 9:2 (5:1).

Zawody o puchar LZOPN. Boisko z powodu śniegu bardzo błotniste utrudniało grę. Pogon mimo nieprzychylnych warunków zastosowała przyziemną kombinację i system krótkich podań. Zwycięstwo uzyskała Pogon bez trudu, przewyższając przeciwnika pod każdym względem, jakkolwiek grała bez Słoneckiego, Górlitza i Dr. Garbienia. W środku ataku grał Fichtel z wielkiem powodzeniem. Giebartowski zajął miejsce środkowego pomocnika, w bramce grał Lachowicz. W Sparcie brak było Fiali. Z dziewięciu bramek, którą to cyfrę można było łatwo podnieść, pierwsze cztery zdobył Fichtel w różnych odstępach czasu. Do pauzy Bacz strzela piątą bramkę. Po pauzie strzela z przeboju Szabakiewicz szóstą i następnie dwie Wacek z ładnej kombinacji. Jedną bramkę Pogon zdobywa ze strzału Dmytrowa ze Sparty. Dla Sparty obie bramki uzyskuje Murski. Sparta mimo że z góry uważała wynik za przesadzony, nie murowała i nawet kilkakrotnie niebezpiecznie atakowała. Sędziował dobrze p. Picheta.

Czarni — Hasmona 2:0 (1:0).

Zawody o puchar LZOPN. Rozegranie zawodów w jakich się odbyły powyższe, uważać musimy za nonsens, była to inaczej piłka wodna. Sędzia p. Ignarowicz stanowczo powinien był uznać boisko za niezdatne na zawody o puchar.

Pod względem sportowym zawody nie przedstawiały żadnej wartości. Przebieg był bardzo mało interesujący, brutalny i nie zasługuje na krytykę.

KRAKÓW.

Cracovia — Victoria Žižkov 1 : 3 (0 : 0).

Pierwsze w Polsce spotkanie z drużyną zagraniczną w sezonie jesiennym nie zgromadziło większej ilości widzów. Cracovia wystąpiła do tych zawodów z Bilem zamiast Gintla i Limanowskim na lewym łączniku. U Czechów brak było Carvana w środku pomocy. Mecz zaczął się pod najpiękniejszymi auspiciami. Cracovia ująwszy z miejsca inicjatywę przyniósł Czechów. Atak za atakiem sunął na bramkę przeciwnika. Ale w tym okresie już widać nieporadność obu łączników, która w miarę postępowania gry wzrasta coraz bardziej. Toteż mimo całego szeregu kornerów i doskonałych sytuacji podbramkowych dzięki niedołęstwu łączników jak i brawurowej grze bramkarza czeskiego gospodarze wychodzą bez punktu. Doskonale grająca pomoc krakowska, zwłaszcza Chruściński opada na siłach, co wychodzi na pożytek atakowi czeskiemu. Ataki czeskie prowadzi głównie Jelinek na lewym skrzydle, ale poza jednym wypadem nie są niebezpieczne. Pod znakiem ogromnej przewagi toczyła się pierwsza połowa gry, ale rezultat — 0.

W drugiej połowie przysięgają początkowo Czesi. Jelinek kiepsko pilnowany przez Strycharza stwarza często niebezpieczne sytuacje i z jego strzału odbitego przez Szumca pod nogi nadbiegającemu pr. skrzydłowemu pada pierwsza bramka. Wkrótce potem objęddza Jelinek znowu swych przeciwników słaby, lecz splacowany strzał, do którego Szumiec wcale się nie ruszył — Czesi prowadzą 2 : 0. Cracovia, — o dziwo — zabiera się energicznie do pracy. Czesi masowo bronią się pod swoją bramką. Sędzia p. Rutkowski dyktuje niesłusznie karne rzuty przeciw Czechom, ale Sperling strzela słabo i bramkarz chwyta. Z corneru zyskuje Kałuża głową punkt dla gospodarzy. Czesi zamknęli zupełnie na swej połowie, ale ratuje ich bramkarz i... słupki. Nagle przerywa się Jelinek, strzela bardzo słabo, Szumiec kładzie się na ziemi, a piłka pod nim wchodzi do bramki 3 : 1. Mecz rozstrzygnięty. Dalsze minuty przynoszą dalszą przewagę gospodarzy, ale grających już bez wiary w zwycięstwo. Lepsza drużyna przegrała.

Niedziela 18 października 1925.

Cracovia Victoria Žižkov (Praga) 5 : 1 (3 : 1).

Świadkowie (nieliczni zresztą) klęski sobotniej, przekonani byli mimo to, że wynik niedzielny będzie dla Cracovii świętecznym. Rzeczywiście nie omylili się. Cracovia wzięta na Taborytach z Žižkova (znakomicie murują) srogi odwet i chociaż wynik był może cyfrowo dla Victorii nie zupełnie sprawiedliwy (in minus) to znacznie niesprawiedliwym był wynik sobotni dla Cracovii. Drużyna Cracovii, w której od pewnego czasu daje się zauważyć znowu bezustanny postęp (objawiony zresztą na zewnątrz wynikami) stanęła i w swych dwu ostatnich meczach na wysokości zadania i pokazała grę interesującą, chwilami piękną; wielką ambicję i wytrzymałość, objawiającą się dawniej zwykle w drugiej połowie wyczerpanie zniknęło i gracze prawie wszyscy aż do samego końca grali z niestabnącą siłą i zapałem. Przeciwnik, jakkolwiek słabszy, grał na tyle dobrze, że zmuszał Cracovię do rozwinięcia całej swej umiejętności dla osiągnięcia zwycięstwa, a potem dla utrzymania przewagi.

Przechodząc do omówienia graczy, już chociażby dla

zadośćuczynienia modzie, zacząć należy od Malczyka. Pierwszy jego po Wiedniu występ w kraju nie zawiódł oczekiwań. Pokazał grę pewną i co najważniejsze bez pozy. Piłki nie zatrzymywał długo i jeżeli nie był Zamorą, to dla napastników Victorii, był „zmorą“, która wszystkie ich ataki unicestwiała zręcznym wypływaniem piłek. Goal strzelony, był nie do obrony.

W obronie Gintla słabszy niż zwykle, szczególnie w pierwszej połowie. Kontuzjowany schodzi z boiska i wraca dopiero po pauzie. W drugiej połowie lepszy, strzela ze zwykłą precyzją karnego. Fryc niezły wraca powoli do formy. W ostrej grze zainicjowanej przez Czechów czuł się jak ryba w wodzie. Bil zastępujący Gintla całkiem dobry. W pomocy Strycharz najsłabszy. Chruściński pracowity, ale już nie tak jak w sobotę. W ataku, Kałuża miał znowu swój dzień. Zdobył dla Cracovii trzecią i czwartą bramkę. Trzecia bramka przez niego wypracowana i strzelona była zupełnie w dawny jego styl. Dobrze pracował Kubiński, jednak zbyt ostro. Niezły Wójcik, (strzelił drugą bramkę) natomiast Ptak, zupełnie bez inicjatywy i orientacji. Sperling chwilami bardzo dobry. Jego pierwsza bramka, będąca pierwszą bramką dnia, była zdaje się także pierwszą bramką strzeloną przez niego głową. Wprawdzie złośliwi twierdzą, że była to zasługa piłki, która niechcący natrafiła na jego głowę, ale znalazł się świadek stwierdzający rzetelność główki, a świadka tego nie można kwestionować. Aparat fotograficzny wykazuje mianowicie, że Sperling podskoczył do piłki.

Victoria Žižkov stojąca na 3-cim miejscu w mistrzostwie reprezentuje dobrą czeską I klasę.

Podobno mogła wprawdzie przyjechać w lepszym składzie, ale i tak miała kilku pierwszorzędnych graczy. Na pierwsze miejsce wybijał się słynny Jelinek, lewy skrzydłowy, który swymi biegami i centrami był bardzo niebezpieczny. Znakomity był bramkarz Linhardt, w każdym razie nie gorszy od Malczyka, grający z wielkim poświęceniem i szczęściem. Uratował dla swej drużyny kilka punktów. Dobry był również prawy obrońca. Gorzej było z samym sposobem gry. Czesi, którzy w sobotę grali całkiem fair, widząc w niedzielę, że zwycięstwo wymyka im się z rąk, zaczęli grę, której już nawet nie można nazwać ostrą. Tak brutalnego i ordynarnego leczenia na przeciwnika dawno już nie widział na krakowskich boiskach. To też ilość „trupów“ była rekordowa. Ciągłe jęki, masaż i przerywanie gry.

Znaczną część winy ponosi tu niestety sędzia p. Landwirth, który rozpoczynając sędziowanie zbyt drobniawo, popadł w przesadę i co za tem idzie wywoływał oburzenie publiczności: Wkrótce też stracił zupełnie panowanie nad grą, wykluczył 3 graczy i powodował ciągłe incydenty i protesty graczy. Pewnego rodzaju nowością były występy „managera“ Czechów, który z nonszalanścią kręcił się podczas gry po liniach autowych, a w ważniejszych momentach wkraçał na boisko i interwenjował u sędziego, żywo gestykulując mu przed nosem. Dziwne doprawdy, że nie znalazł się nikt z gospodarzy i nie zaofiarował mu miejsca siedzącego na trybunie. Z graczy „foul“ trudno nie wymienić środkowego pomocnika Czechów, który dla lepszej orientacji publiczności nosił w odróżnieniu od innych graczy, niebieskie spodenki. Bramkę dla Czechów zdobył lewy łącznik, po rzucie wolnym za foul Wieruskiego, który też nie grał zbyt łagodnie. Młody ten i zręczny gracz, powinien mieć na tyle rozsądku, by mimo gry w reprezentacjach nie zapominać o dawnej skromności, która mu jednała sympatię publiczności.

Mecz ten mimo pięknej pogody i mimo, że był to pierwszy mecz zagraniczny od szeregu tygodni ścigał zaledwo 2.000 publiczności.

Zawody o puchar P. Z. P. N.

Wisła — Zwierzyniecki 2 : 0 (0 : 0).

Wisła znalazła w drugoklasowej drużynie niezwykle upartego przeciwnika. Pewna zwycięstwa musiała się dobrze wysilić, aby dopiero w drugiej połowie uzyskać zwycięstwo. Sędzia p. Seidner.

Jutrzenka 1. — Krowodrza 3 : 2 (0 : 0).

Po nadzwyczaj interesującym przebiegu gry zwyciężyła Jutrzenka dzięki większej rutynie.

Zawody rezerw o nagrodę K. Z. O. P. N.

Wisła — Jutrzenka 1 : 0.

W finale wygrywa po zaciętej walce Wisła, która do ostatecznej rozgrywki doszła bez gry, dzięki szczęśliwemu losowaniu. Tem samem prostujemy nasze poprzednie wyrażenie, z którego mogło wynikać, że i Jutrzenka sprzyjała takie samo szczęście.

TARNÓW.

Gordonia — Hazair 3 : 1 (2 : 1).

Mistrzostwo kl. C.

Była to jedyna rozgrywka ubiegłego tygodnia. Sama gra wykazała bezsporną wyższość techniczną Gordoni, dla której bramki strzelili Koza, Cygan i Teitelbaum. Sędziował p. Edelstein, członek górnośląskiego kolegium sędziów, dobrze.

KOMUNIKATY

W niedzielę, dnia 1 listopada 1925 o godzinie 9-tej rano odbędzie się w górnej sali (strzelnicy) „Sokoła“ Krakowskiego przy ul. Wolskiej

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW TOWARZYSTWA SPORT. „WISŁA“

z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie,
- 2) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
- 3) Sprawozdanie Sekretarza,
- 4) Sprawozdanie Skarbnika,
- 5) Kierowników sekcji,
 - a) piłki nożnej,
 - b) lekkoatletycznej,
 - c) ciężkoatletycznej,
 - d) pływackiej,
- 6) Sprawozdanie komisji rewizyjnej,
- 7) Wybór nowego Zarządu i Komisji rewizyjnej,
- 8) Zmiany statutu,
- 9) Wnioski i interpelacje.

Uwaga: W razie braku przepisane statutem kompletu (Art. VII, pkt. 22: Walne Zgromadzenie odbędzie się w pół godziny później z tym samym porządkiem dziennym bez względu na ilość obecnych członków (Art. VII pkt. 23 statutu).

Wnioski Członków winny być zgłoszone na piśmie na ręce sekretarza Zarządu na 48 godzin przed rozpoczęciem Walnego Zgromadzenia (Art. VII pkt. 25 statutu).

Od Redakcji.

Pod górną ilustracją na str. 10, z meczu poznańskiej Warty z Pogonią zamiast „Pogoni“ napisane jest „Praga“. Na str. 11 pod ilustracją przedstawiającą zmianę pałeczek podczas sztafety szatyniarskiej Polonii, ma być „Jaworski A. Z. S.“ a nie Janowski.

Sprawozdanie z zawodów konnych oficerów artylerji O. K. V umieścimy w następnym numerze wraz z ilustracjami.

// GOAL //

POWIEŚ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(28) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Nad tym klubem ciąży jakieś przeznaczenie — powiedział. — Ale wtedy właśnie, gdy wszystko ma się najgorzej, następuje zwrot ku lepszemu. Ale — dodał patrząc z troską na graczy, którzy właśnie spożywali śniadanie — ten deszcz mi się też niepodoba.

Gracze przyznali tej opinii kompletną rację, gdy o godzinie 2 popołudniu wyszli oglądać sobie dokładnie boisko w Girsley. Deszcz, który od 6 rano padał nieprzerwanie, przemienił plac literalnie w kupę błota. Przy każdym kroku zapadało się na kilka cali w rozmiękłą ziemię.

Chociaż gra rozpoczęła się miała dopiero za godzinę, napływały już gęste masy stronników klubu Girsley na plac, zaopatrzone w czarno-białe odznaki, drewniane grzechotki i małe blaszane trąbki, na których urządziły koncert nie bardzo dla ucha miły, ale tem hałaśliwszy. O deszcz nie troszczono się wcale, tem mniej o policję, która napróżno starała się utrzymać wśród nich porządek.

— Ładna publika, daje słowo — krzywił się Pat Finnegan. — Mnie się zdaje, że to najgorsze pospólstwo z całej Anglii. Przypuszczalnie będziemy mieli energicznego sędziego, który nie da się zbić z tropu. Zaraz tu przyjdzie, aby nam, jak to zwykle, oświadczyć, że nie ścierpi żadnych nieprawidłowości.

Ale dwadzieścia minut przed trzecią, gdy drużyny musiały już wyjść na boisko, nie zjawił się jeszcze pan z gwizdawką w szatni graczy Hollywoodu, wyruszyli więc, z Ben Warrinerem na czele, do boju, nie zobaczywszy sędziego na oczu.

Przeraźliwe wycie, godne 20.000 czerwonooskórzych wyruszających na wojnę, przytłoczyło ich. Była w tem zarazem i groźba i wyzwanie. Tak mogli ryczeć mie-

skańcy starego Rzymu, gdy wyprowadzono na arenę zastęp szczególnie okazałych chrześcijan, aby ich rzucić lwom. To był ów osławiony pucharowy okrzyk wojenny Girsley'a, a jego efekt moralny wart był dla klubu jedną do dwóch bramek zależnie od siły nerwów przeciwnika. Ten przeraźliwy krzyk nie ścisł ani na chwilę, przeciwnie, trwał podczas całej gry. Wycie spienione dochodziło ze wszystkich stron jakby od dzikich zwierząt. Gdy Darhe, kapitan i środkowy pomocnik miejscowej drużyny, wygrał los i zapewnił tem dla siebie szansę grania w kierunku wiatru, nabrzmiał ryk tłumu nakształt orkanu.

— Grać spokojnie i nie dać się sprowokować! Dziś wygrają mocniejsze nerwy!

Skorty Warriner, z zakasanymi rękawami koszuł i groźną zaciętością w wyrazie swej zwykle uśmiechniętej twarzy, dał towarzyszym swym tę radę, gdy zajęli stanowiska. Mając za sobą doświadczenie dziesiątek lat znał niebezpieczeństwa, z meczem takim związane.

Marr miał odpok. Lekkim uderzeniem puścił w ruch piłkę do Finnegan. Już w najbliższej chwili zademonstrowali Girsleyowcy właściwy im sposób gry. Zanim jeszcze Dean, sinukły i zwinny prawy skrzydłowy Hollywoodu, dopaść mógł piłki podanej mu przez partnera, obalił go brutalny foul na ziemię. Klub Girsley nie zamyslał widocznie iść na piłkę, ale na człowieka.

Sędzia odgwiżdzał zaraz i podyktował rzut karny. Zwierzęcy ryk rozległ się po tem rozstrzygnięciu, tak że sędzia widocznie zbłądził. Przez kilka minut zdawało się, że cały świat dokoła zwarjował. Groźnym wzrokiem patrzył Marr na szalejącego tłumu.

Zachęcany fanatycznymi okrzykami swych stronników, uderzał atak Girsleyowców nito trzoda wściekłych derwiszów futbolowych raz po raz o nieprzyjacielską bramkę. Znali oni każdą piędź zdradliwego placu, a że ponadto byli przyzwyczajeni do glinianego gruntu, więc trzymali się lepiej na nogach niż ich przeciwnik.

Traufield, atakowany ze wszech stron utrafił nie-

szczęściem złe piłkę i tak celna zwykle noga beka Hollywoodu skierowała ją w róg. Kilka sekund potem odbił bramkarz Wallis tę dobrze centrowaną piłkę śmiałą robinzonadą i posłał w bezpieczną dal.

Bennett i Traufield, żelazni stróże Hollywoodu dokazywali, acz rozmaite były ich metody gry, poprostu cudów w dziele zniszczenia. Dobroduszny, złotowłosy Bennet rzucał się literalnie z pogardą śmierci nie atakując przytem jednak nikogo w sposób niepoprawny, w zawieruche walki, ażeby nadchodzącemu z hukiem atakowi Girsley'u zabrać ze skutkiem piłkę z pod nóg. Tuż za nim niby jego anioł-stróż następował stałe Traufield, jego partner i przyjaciel. Bardziej sportowa publiczność, niż ci wyjący warjaci z Girsley okłaskiwałyby gorąco tę cudowną robotę obrońcy. Ale tu domagała się ta wściekła publika, którą irytował ten energiczny i zgrabny sposób w jaki zawsze odpięrało jego napastników, aby jej ulubienicy dali przeciwnikom swym w skórę.

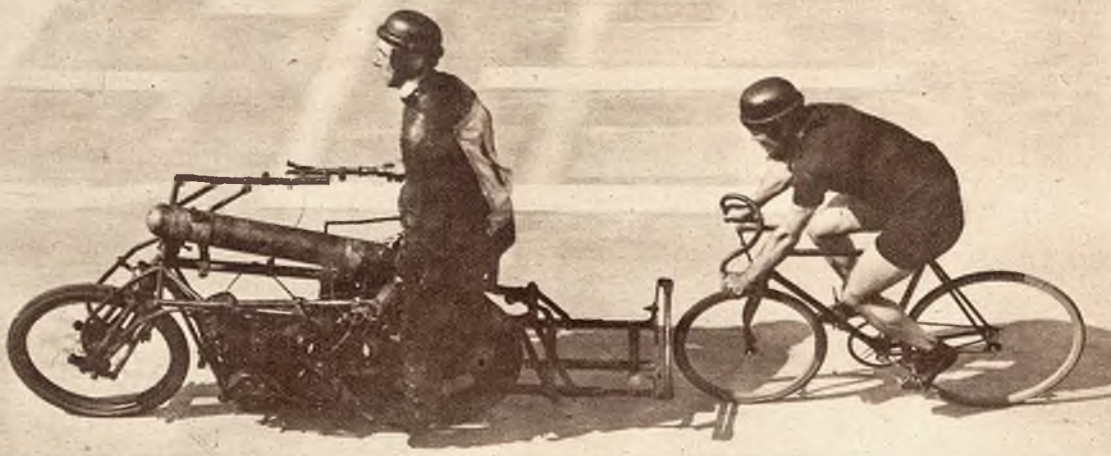
Pierwsza bramka padła po dziesięciu minutach gry. Było to poprostu najbardziej niesłychane rozstrzygnięcie sędziowskie, jakie się kiedykolwiek w jakimś ważnym meczu zdarzyło. Choć już był mocno na spalonym pozwolono miejscowemu prawemu skrzydłowemu dokończyć zaczętego biegu i scentrować piłkę.

To, co teraz nastąpiło, nadawało się w sam raz do tego, by graczom Hollywoodu odebrać ostatnią resztkę utrzymywanego gwałtem spokoju. Środkowy napastnik Girsleyu, chłopisko o potężnej rudej czuprynie, który z powodu swego brutalnego i bezwzględniego sposobu gry zdawał się być szczególnym ulubieńcem publiczności, zaatakował bramkarza Hollywoodu i wytrącił go z całą siłą poza linję bramkową zanim Wallis miał ogółem czas dostać się w pobliże piłki.

Gracze Hollywoodu oczekiwali, rzecz jasna, natychmiastowego skarcenia, tego brutalnego faula, ale podczas gdy goście stali jeszcze nieczynnie i czekali na rozstrzygnięcie sędziego, potoczyła się piłka do bramki

c. d. n.

W godzinnym biegu kolarskim osiąga Vanderstuyft nieprawdopodobny czas 115 km. 98 m.



Leader Deliege prowadzi Vanderstuyfta na torze w Monthlery.

Gdy w r. 1876 wprowadzono po raz pierwszy bieg kolarski za prowadzeniem (prowadzili wówczas inni kolarze) Anglik Dodds przejechał w godzinie 25 km. 598 m. budząc podziw i poważanie dla tego wyniku. Rekord ten trwał jeden rok i poprawiony został w r. 1877 przez Anglika Shopee'go na 26 km. 960 m. Potem rekordy poprawiane były 2—3 razy w roku przeciętnie o 1—2 km. I tak powoli doszło do 101 km. 623 m., który to czas ustanowił francuz Paweł Guignard na torze w Monachjum w r. 1909. Prowadził go leader Hoffman, naturalnie motorem. Wynik ten uważano za maksimum ludzkiego wysiłku i rzeczywiście trwał on najdłużej, bo aż 15 lat. Dopiero w r. 1924 Vanderstuyft na wspaniałym, nowym torze w Monthlery, prowadzony przez leadera Amerigo, za specjalnie skonstruowanym 35 konnym motorem, pobił rekord Guignarda i to od razu o przeszło 6 km. Nowy ten, przez cały świat prawie że z niedowierzaniem przyjęty rekord, trwał zaledwie 19 dni i podwyższony został przez Francuza Bruniera na 112 km. 440 m. Prowadził słynny konstruktor Lauthier. Teraz ludzie otrząskali się już z kilometrów, tak że obecny rekord Vanderstuyfta, wywołał daleko mniejsze wrażenie niż pobicie rekordu Guignarda. Sam Vanderstuyft nie wroży mu długiego żywota i spodziewa się, że za „bolidem“ skonstruowanym obecnie przez Lauthiera (45 HP.) uda mu się wnet osiągnąć 120 km. na godzinę.

Czyn Vanderstuyfta musi w każdym wywołać podziw, gdyż nawet laik zrozumie, co znaczy jechać

na rowerze całą godzinę z przeciętną szybkością 115 przeszło km.

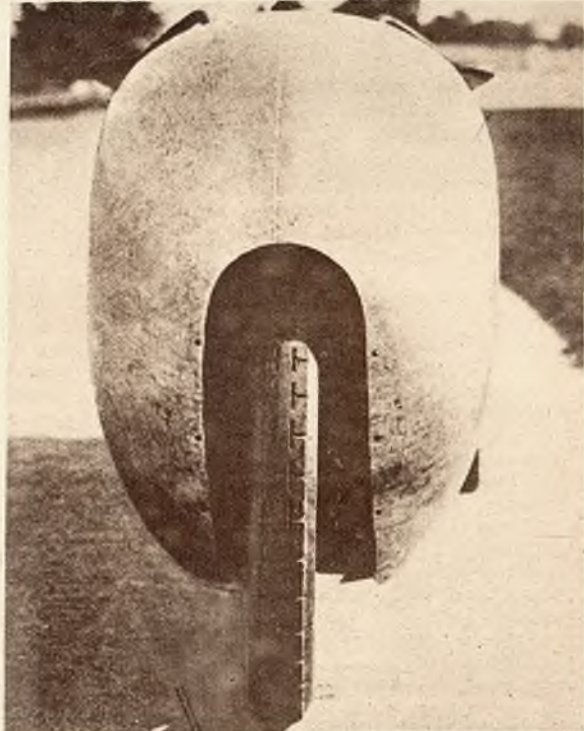
Gdy się nawet weźmie pod uwagę, wszystkie urządzenia dla ochrony przed wiatrem, to nie usprawiedliwia to ani w cząstce szalonego wysiłku wymaganego od danego kolarza. Pomijając wysiłek fizyczny, jakiej trzeba wytrwałości, jakich żelaznych nerwów i jakiego treningu, by dojść do odpowiedniego zgrania ze swoim leaderem! Nie należy zapominać, że przy takiej



Vanderstuyft, Belgia.

jeździe, najmniejsza nieuwaga, jeden nieostrożny ruch prowadzą do katastrofy. Wylecenie bowiem z roweru lub zderzenie z motorem, przy takich szybkościach kończą się zwykle śmiercią lub ciężkim kalectwem. Znanych jest wiele takich wypadków na torach zagranicznych. Jak widzimy, nie jest to tak łatwo być profesjonalnym kolarskim, a jeszcze trudniej ustanawiać światowe rekordy.

Przebieg rekordu Vanderstuyfta był bardzo ciekawy. Start był bardzo gwałtowny i w pierwszych 10 i 20 km osiągnął czasy lepsze niż w ostatnim rekordzie Bruniera. Następnie zwolnił nieco tempo, tak że czasy na 30, 40 i 50 km. były gorsze od Bruniera. Zdawało się już, że rekord nie padnie. Na 83 km. nawet odpadł na chwilę od leadera. Potem wzmożł gwałtownie tempo i 10 km między 90 i 100, przejechał w czasie 5m. 10 sek., następne w 5 m. 8:4 sek. a więc szybkością przeciętną prawie 120 km.



Motocykl, za którego prowadzeniem spodziewa się Vanderstuyft osiągnąć szybkość 120 klm na godzinę.

Raid motocyklowy Warszawa—Poznań—Warszawa



Zwycięzca raidu Czaplicki.

Po dłuższej pauzie urządził wreszcie Polski Klub Motocyklowy w Warszawie, ciekawą imprezę. Jest nim wyścig motocyklowy na przestrzeni Warszawa—Poznań—Warszawa. Sport motocyklowy popularyzujący się w Polsce coraz bardziej, siłą rzeczy uprawiany jest najbardziej w województwie poznańskim i na Górnym Śląsku. Siłą rzeczy t. zn. tam gdzie są prawie jedyne w Polsce możliwe do tego sportu drogi. Wyścig ten nazwany niesłusznie raidem obejmował dwa etapy po 295 km. Przestrzeń już całkiem poważna i wymagająca od uczestników większej rutyny i wyrobienia sportowego.

Przebieg raidu wykazał, że drogi nasze są bardzo poważnym egzaminem dla sprawności maszyn i kierowców. Na 31 maszyn startujących przychodzi do mety 13. Szereg wypadków, mniej lub więcej poważnych jest spowodowanych przedewszystkiem stanem dróg. I tu nasuwa się od razu pytanie zasadnicze. Czy należy organizować wyścig na szosach będących w takim stanie? Raid — dobrze. Raid ma być przedewszystkiem próbą sprawności użytkowej maszyny, ma wykazać jej zdolności do pracy nawet w warunkach bardzo ujemnych. Taksamo — odnośnie do kierowcy. — Wyścig zaś wykazuje tylko, która maszyna jest naj-



Inż. Bielak przyszedł pierwszy do Poznania i zajął drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji.

Fot. Pawlik



Kpt. Czarnecki osiągnął najlepszy czas z wojskowych.

szybsza, wzgl. który kierowca ma największe specjalne zdolności — do wyścigu. Toteż normalnie rajdy urządzić się bez względu na jakość terenu i stan dróg. Dla wyścigu natomiast wybiera się teren umożliwiający rozwinięcie jak największej szybkości — teren nierzadko specjalnie do tego celu przygotowany. To też raid motocyklowy — będący w istocie wyścigiem na warunkach terenowych raidu, był może zbyt ciężką próbą dla młodego naszego sportu motorowego. Na przyszłość trzeba będzie stanowczo rozdzielić te imprezy i nowy Związek Motocyklowy ma przed sobą wdzięczne zadanie, urządzenia np. na wiosnę raidu — choćby — dokoła Polski — nawet po błotach Pińszczyzny, — a osobno, np. w jesieni, wyścigu dystansowego, starając się jednak teren wyścigu dobrać w ten sposób, by zwycięstwo zależało w pierwszej linii od wydajności maszyny i kierowcy — a nie od przypadków wyboistej drogi.

Naukę, jaką da się wyciągnąć z tego raidu — jest bezsprzecznie fakt, że małe „kalibry“ — niżej 350 cm nie mają szans u nas, bo nie wytrzymują poprostu fatalnych warunków terenu.

Zwycięstwo przypadło maszynie silnej, Indianowi z przyczepką, — kierowanemu przez p. Czaplickiego.

Górą Hiszpanja! ♡ Sensacja wiedeńska ♡ Czesi pogodzili się z Węgrami



Fot. R. Walter

Warszawianka-Varsovia 5:2.

Ktoby wątpił jeszcze w rzetelność klasy hiszpańskiej, ten otrzymał dobitną odpowiedź ustalającą niedwuznacznie poziom gry Iberyjczyków. Dwa zwycięstwa nad dwoma reprezentacjami państwowymi uchodzącymi słusznie za najsilniejsze zespoły kontynentalne, zwycięstwa odniesione w Wiedniu i Budapeszcie muszą przekonać każdego, który niedowierzał dotychczasowym wynikom. Nie osłabia wrażenia zwycięstw głosy prasy i macherów wiedeńskich i budapeszteńskich, starające się za wszelką cenę wpoić czytelnikowi przekonanie, że tylko szybkość i ostra gra no i... Zamora pozwoliły odnieść Hiszpanom sukces nad techniką i kombinacją. Nie pomoże przedstawianie drużyny hiszpańskiej jako futbolowych „naturalistów”, którym udało się zatrzymać nad futbolową „sztuką”. Cyfry mogą nawet często kłamać. Ale tym razem wyniki mówią za siebie. Ten, kto bije Austrię i Węgrów na ich boiskach w każdym razie grać musi umieć. I gra dobrze. A czy napastnicy hiszpańscy podają sobie dziesięć razy piłkę zanim strzelą bramkę, czy też tylko dwa razy, to kwestia „gustu”. Są tacy, którzy ośmielają się twierdzić, że trudniej jest grać nie czyniąc zbyt wiele ceregieli z piłką. Niewątpliwie przeto mają Hiszpanie wszelkie przyczyny po temu, aby cieszyć się i być dumni ze zwycięstw. A zrozumiałe jest także, że tak Austriacy, jak i Węgrzy chcą osłabić wrażenie z zawodów, a przytem osłodzić sobie porażki. Bo tak w Wiedniu, jak i w Budapeszcie nie tylko nie liczone się z możliwością przegranej, lecz owszem ogólnie panowało przekonanie, że zwycięży się łatwo i cyfrowo wysoko. Po przegranej Austrii, Węgrzy nie przestali wierzyć w swe zwycięstwo, a charakterystycznym obrazem nastrojów panujących w stolicy węgierskiej było powiedzenie jednego z menedżerów związku węgierskiego przed meczem budapeszteńskim: można pobić Austrię, można pobić Węgry, ale nie można pobić Austro-Węgier. Hiszpanie nie troszcząc się wcale takimi przepowiedniami „wzięli” i pobili niepokonalną kombinację.

Sensacją mistrzostw wiedeńskich jest słaba forma Hakoah. Mistrz austriacki, w którego szeregach figurują nazwiska cieszące się najwyższym uznaniem na giełdzie sportowej i przedstawiające faktycznie najwyższy poziom kontynentalny, ponosi jedną porażkę za drugą. Znajduje się obecnie na 9 miejscu tabeli, a jeżeli w najkrótszym czasie nie nastąpi znaczna poprawa, będą musiały zginąć wszelkie marzenia o ponownym triumfie. Na razie zanosi się na to, że sezon jesienny ukończy Hakoah na szarym końcu tabeli. W doskonałej formie jest natomiast Slovan, który w bieżącym sezonie nie poniósł jeszcze żadnej klęski. Amatorzy trzymają się dzielnie. Mają co prawda jeden punkt od Slovanu mniej, ale też grali o jeden mecz mniej. Wykazują najbardziej jednolitą formę i należy ich traktować i tego roku jako poważnych kandydatów do mistrzostwa. Do finału o puchar dochodzą Amatorzy i Vienna. O ile Vienna wygrała w finale zupełnie zasłużenie i wynik jej z Admirą 3:1 odpowiada sto-



Kraków-Bielsko 3:1. Bielsko po rzucie z rogu uzyskuje jedyną bramkę. Fot. Perly



Fot. Dr T. Cyprian

Warta (Poznań)—Praga 8:0.

sunkowi sił, o tyle Amatorzy dochodzą do ostatecznej rozgrywki tylko dzięki pomocy sędziego. W półfinale spotkali się bowiem z Simmeringiem, który był conajmniej od Amatorów nie gorszy. Owszem w polu miał nawet nieznaczną ale widoczną przewagę. Po 90 minutach wynik był 0:0 i wobec tego nastąpiło przedłużenie. W pierwszej połowie przedłużenia uzyskał Simmering bramkę, Amatorzy zdołali jednak zaraz po przerwie wyrównać. Z zupełnie niezrozumiałych powodów zarządził następnie sędzia p. Andres, dawniej wybitny gracz i wielokrotny internacjonal austriacki, rzut karny przeciw Simmeringowi z którego Amatorzy uzyskali prowadzenie. Simmering przestał po tym momencie grać, a Cutti zdobył bez większych przeszkód ze strony przeciwnika nawet trzeci punkt. Naturalnie publiczność demonstrowała przeciw sędziemu, ale... do finału wejdą Amatorzy. W każdym razie spotkają się w rozgrywce dwie drużyny, które słusznie roszczą sobie pretensje do najlepszych w Wiedniu. Kto zwycięży trudno powiedzieć. Przepowiadanie wyniku w piłkarstwie jest rzeczą nadzwyczaj niewdzięczną, a już w spotkaniach pucharowych zawodzą wszelkie rachuby.

Oczekiwane niecierpliwie tak w Pradze jak i w Budapeszcie mecze Węgry — Czechosłowacja i Budapeszt — Praga należą już do historii. Zarówno mecz międzypaństwowy, jak i międzymiastowy przyniosły zwycięstwo Czechom. Czeszy zwyciężyli w Pradze 2:0, Praga w Budapeszcie 1:0. Ze zwycięstwem czeskim liczone się ogólnie i przypuszczano, że wypadnie bardziej imponująco, aniżeli faktycznie się stało. Węgrzy byli skromni. Świadomi obecnego upadku klasy spowodowanego odpływem graczy i ulegając pewnej rezygnacji wobec stałych tegorocznych niepowodzeń, zapewniali, że o zwycięstwie nie myślą, a jedynym staraniem będzie postawienie zacietego oporu, aby uzyskać zaszczytny w tych warunkach rezultat. Nie zaniedbał jednak związek węgierski ze swej strony niczego, aby swą drużynę należycie przygotować. Między innymi zaangażowano słynnego trenera Hogana. I nie wiadomo, czy w ciągu dwu tygodni Hogan zdołał wykształcić swych pupilów, czy też Czesi w poczuciu swej wyższości nie osiągnęli należnego poziomu, dość, że Węgrzy okazali się równorzędnym przeciwnikiem. Czesi wystawili bowiem najsilniejszą na jaką ich stać obecnie drużynę. Być może, że z Vanikiem, który jest ciężko chory, gra przybrałaby inny obrót, ale faktem jest, że Węgrzy zdołali do pauzy utrzymać wynik bezbramkowy, a uzyskane następnie dwie bramki były raczej dziełem wypadku. Świetnie spisywał się bramkarz węgierski Fischer, obrona pomimo, że brakło Fogla II i Kleber w środku pomocy, który przewyższył znacznie sławnego Kadę. Atak był natomiast słaby, ale i czeski niewiele go przewyższał. W drużynie czeskiej znakomici byli skrajni pomocnicy. Polaczek w napadzie i Hojer i Perner w obronie. W Budapeszcie gra była zupełnie równorzędna. Bramkę strzeloną przez Prażan ma na sumieniu znowu Zsak, który pozatem był doskonały.



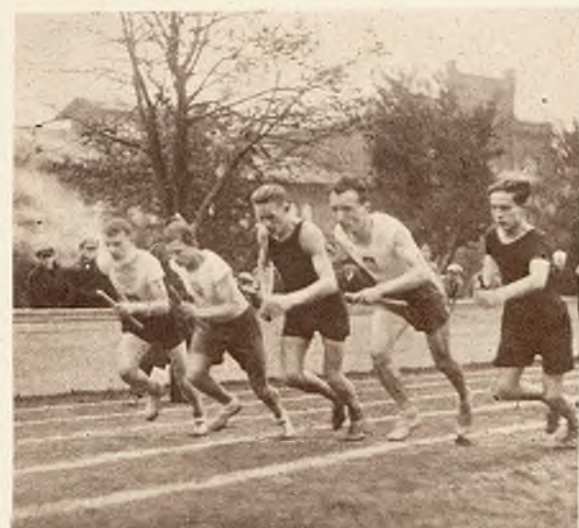
Bielsko-Kraków. Ciekawy moment pod bramką Krakowa.



Drużyna Krakowa, która zdobyła srebrną piłkę, ufundowaną przez KZOPN.

Zawody lekko-atletyczne Polonii w Warszawie

A. Z. S. zwycięzca w pięcioboju drużynowym i w sztafecie stayerowskiej — Zwycięzka drużyna uzyskuje na 19 klm czas gorszy od wyników Bouin'a i Kolehmainen'a



Start sztafety stayerowskiej Polonii. Walter

Zawody Polonii w dn. 10 i 11 były imprezą ładną i interesującą, i celowo pomyślaną. Ładne i interesujące są wszelkie zawody, w których wynik nie jest zgóry przesądzony, a im dłużej jest on niepewny, tem większe wywołują zawody zainteresowanie. Same konkurencje, stanowiące sprawdzian zasobów klubu w materjalie zawodniczym, wymagały postawienia na starcie dość liczebnego i dobranego zespołu. Pierwszego dnia rozegrany został pięciobój drużynowy, w którym z każdego punktu, przy dowolnej liczbie startujących, uwzględniano po trzech najlepszych z każdego klubu. Klub, mający większy wybór zawodników, był lepiej asekurowany na wypadek, gdyby temu, którego za lepszego uważano, powinęła się noga. Obliczanie wyników na punkty, według tabeli dziesięcioboju, wprawdzie przykre dla sekretarza zawodów, dawało jednak pewność, że w każdym przypadku brana jest pod uwagę istotna wartość wyczynu atletycznego, nie zaś przypadkowo uzyskana cyfra miejsca. Jak to zwykle się dzieje we wszelkich drużynowych konkurencjach kombinowanych. Dla wygrania takiego pięcioboju, nie wystarczy posiadanie kilku specjalistów, względnie kilku atletów *all round* — trzeba już niedoświadczonych drużyny. Zwycięzca tego pięcioboju otrzymał srebrny puchar, ofiarowany przez członka Polonii p. Spitzberga. Drugi puchar, prezesa honorowego Polonii ks. Pastora Lotha, przeznaczony został przez klub na stayerowską sztafetę 19 kilometrową. Dziwnym zapewne zbiegiem okoliczności, dystans tej sztafety był bardzo bliski temu, co przebył w ciągu godziny Jean Bouin, podczas swego pamiętnego 6 lipca 1913 r. Bouin osiągnął 19.021,9 metra. Naszym stayerom na przebycie 19 kilometrów potrzeba było godziny i pięciu minut. W godzinę zaś 7 minut i 40 sekund, przebył Hannes Kolehmainen, na dwa miejsca przed Bouin'em, całe 20 kilometrów. Wprawdzie i Finn, i Francuz biegli na idealnej bieżni w stadjonie olimpijskim w Sztokholmie, w warunkach pod każdym względem wymarzonych, a wynik ich był niezwykłym rezultatem niezwykle intensywnego przygotowania. Prawda też, że nasza sztafeta biegła w znacznej części w terenie parkowym, na dystansie nie bardzo dokładnie odmierzonym, jednak mimo te wszystkie okoliczności łagodzące, fakt, że sześciu naszym zawodnikom, wśród których czterech zajmują czołowe miejsce w polskiej lekkiej atletyce, z powodzeniem przeciwstawiliby się jeden Finn, świadczy dość dobitnie o naszym poziomie. O słabych zaś wynikach pięcioboju drużynowego świadczy znowu to, że tutaj trzech, nawet nie zagranicznych, lecz polskich mistrzów, według tych rezultatów jakie osiągnęli oni ostatnio w Łodzi, uzyskałoby w sumie punktację niemal że równą, punktacji sobotniego zwycięzcy, AZS.



St. Kostrzewski (A.Z.S.) rekordsmen Polski na 200 i 400 m. przez płotki. Fot. Walter

W pięcioboju o puchar p. Spitzberga, skok w dal przyniósł sukces trzem Polonom (Wasiak 6,12, Rykowski 5,97, Rothert 5,88). W oszczepie AZS podwójnie asekurowany, jest absolutnie pewny. Gruner po długiej przebie, mimo braku treningu, uzyskuje równe 50 metrów, ustępując Szydłowskiemu (51,10). Trzecie miejsce zajmuje Wasiak (45,46). Na 200 metr. zawodnicy biegają parami, na czas. Wobec znanej sprawności naszych sędziów, różnicami nie przekraczającymi ułamków sekundy, nie należy się przejmować, i ewentualną przewagą jednego zawodnika nad drugim traktować należy raczej teoretycznie. Niestety niema już innego sposobu zmierzenia wysiłków na 200 metrów. Wszystkich razem przecież puścić nie można. W rezultacie, wypadło Rothertowi (Pol.) i Weissowi (AZS) po 23,8 sek., Kostrzewskiemu (AZS) 24 sek. W dysku, Szydłowski dla rozmaitości oficjalnie próbował bić rekord polski, ale bezskutecznie, podczas gdy Cejzik, o mały włos, niepoprawił swojego wyniku. Rzut Cejzika 40,43 m. Za nim Szydłowski miał tylko 37,73, trzecim był Wasiak (Pol.) ze znacznie już słabszym wynikiem 31,49.



Czesław Centkiewicz (Varsovia) uzyskał najlepsze czasy na 1500 i 5000 m. Fot. Urbanowicz

Zwycięstwo miał na 1500 m dość niespodziewanie Centkiewicz z Varsovia, będący obecnie we wspaniałej formie, osiągający czas jak na niespecjalistę bardzo dobry — 4:24,5. Kostrzewski miał 4:24,6, za nim niedaleko był Malanowski z 4:25,9. Zaznaczyć przytem należy, że obaj „milerzy“ AZS-u biegli razem, a więc w silnej konkurencji, podczas gdy Centkiewicz biegł z zawodnikiem zupełnie nie wchodzącym w rachubę.

Ostateczny rezultat, po mozolnych obliczeniach, wypadł jak następuje:

I miejsce i puchar wędrowny — Akademicki Związek Sportowy 9.248,57 punktów. II miejsce Polonia 9.055,465, trzecie Varsovia 3.936,265 p.

Niemniej przykrą dla organizatorów, i jeszcze bardziej niespodziewanie dla wszystkich zakończył się bieg sztafetowy o puchar ks. pastora Lotha. Złośliwi twierdzą, że w roku zeszłym ustawiono w ten sposób sztafetę, by choć ta jedna nagroda nie wpadła w ręce AZS-u, wówczas niepodzielnie triumfującego w lekkiej atletyce... I istotnie, AZS nagrody nie dostał. Przede wszystkim dla tego, że był zdyskwalifikowany. W tym roku jednak, rzecz miła się nieco inaczej. Polonia prowadziła do 9.500 metrów, czyli do połowy toru, po systematycznym traceniu terenu przez Ołdaka (na 1500 m) Lewickiego (na 3000 m. bardzo wiele) i Banaszkiewicza II (na 5000 m. przeciw Łukasiewiczowi), i AZS znajdował się już o jakie 300 do 350 metrów w tyle, chociaż gdy Jaworski brał pałeczkę, Szelestowski już od minuty przeszło zapuścił się w niewidoczne dla trybun ścieżki parku. Polonia biegu nie wygrała. Najlepszy długodystansowiec AZS-u Jaworski nie startował przez rok blisko. W roku zeszłym brał on jeszcze udział tylko w biegach na 800, 1500 i 3000 m., w których zdobył też 3 mistrzostwa Polski. Już wtedy przypuszczano, że będzie on jeszcze lepszy na mety dłuższe. Jednak dyskwalifikacja klubu, i dalej niemożność trenowania przez cały sezon, nie pozwoliły nam przekonać się o wartości Jaworskiego jako stayera. Raz jeden uchylił się rabeł tajemniczy: jeszcze podczas dyskwalifikacji AZS, trzy czołowe kluby stołeczne, AZS. Polonia i Warszawianka urządziły... trzy wewnętrzne biegi na przełaj z jednego startu, i do jednej mety. Innymi słowy odbył się na przekór PZLA, ale sportowi na korzyść, faktyczny bieg międzyklubowy. Jaworski wtedy łatwo triumfował nad wszystkimi niemal naszymi wybitniejszymi stayerami. Jednak zniknął on z bieżni w momencie, w którym był klubowi najbardziej potrzebny — przed wielką sztafetą Łódź — Warszawa. Tym razem za to wypłynął on na widownię w momencie bardzo odpowiednim, bo w chwili gdy Polonia prowadziła kilkuset metrami awansu, a pałeczkę brał taki as, jak Szelestowski. I wtedy dopiero zawodnicy AZS-u wykazać potrafili swe wielkie zalety moralne. Nie zniechęcili



Sztafeta stayerowska Polonii. Janowski podaje pałeczkę Malanowskiemu. Fot. Walter

się w takiej sytuacji, to już wiele (nadmienić trzeba, że Warszawianka przez dłuższy czas była na drugim miejscu, spychając akademików na trzecie), na to jednak żeby wygrać — trzeba ogromnego wysiłku woli i wiary w siebie. I nie ulega wątpliwości, że ci sami ludzie w innych warunkach bieg by przegrali. Wtedy bowiem można było się przekonać, jak wielkie znaczenie ma nastrój duch i otuchę, jakie potrafią wlać w zawodników ich koledzy klubowi, jak inaczej się biegnie, gdy za każdym przejściem przed trybunami słyszy się okrzyki chóralne swych zwolenników, i czuje się, że się nie jest odoosobnionym, że tylu ludzi duchowo nam pomaga.

To samo było i tu. Jaworski poszedł, i za każdym kółkiem zbliżał się do wachmistrza Polonii, nabierając po każdej defiladzie przed trybunami nowego zapału, aż wreszcie, po pięciu ciężkich kilometrach, oddał pałeczkę zupełnie wyczerpany. Malanowski, któremu przypadł w udziale słabszy przeciwnik (Szpalerski), nie bawił się w powolne doganianie, i na pierwszym już kole prawie wszystko odrobił, na ostatnim zaś minął już czarną koszulkę, i dając Kostrzewskiemu pałeczkę na 10 metrów przed Rothertem, schodził z bieżni pewny, że wraz z Jaworskim wywalczył swym barwom zwycięstwo. Kostrzewski jednak, choć miał łatwe zadanie, nie mógł zrobić mniej niż jego poprzednicy, i na 1500 metrach, odebrał 200 znakomitemu sprinterowi Polonii. Zwycięstwo AZS było pełne, i tem dla niego cenniejsze, że nieoczekiwane. I w tak osobliwych wywalczonych okolicznościach. Czas AZS-u 1 godz. 4 min. 59,6, jest lepszy o prawie dwie minuty od szesnastorocznego czasu Polonii. Gdyby w AZS-ie zamiast słabego Lewickiego stawał np. de Virion, czas byłby jeszcze znacznie lepszy. O drugie miejsce walczyła Warszawianka z Varsovią. Pierwsza zwyciężyła dopiero na finishu. Sukces jej był o tyle zasłużony, że Varsovia opierała się prawie wyłącznie na jednym zawodniku — Centkiewiczu, który dokonał wprost cudu, wychodząc z ostatniego miejsca na trzecie, mijając Wituchę, i zbliżając się nawet do Jaworskiego. Czas jego na 5000 m. 16:43, jak na te warunki terenowe był doskonały. Drugi z kolei czas miał Jaworski (17:01), trzeci Łukasiewicz (17:08). Szelestowski miał czas słabszy nawet od Witucha. Ostatnie miejsce zajęła młoda drużyna Amatorskiego Klubu Sportowego.

Cały bieg był widowiskiem sportowym wspaniałym, zwłaszcza dla tych, którzy nie tylko patrzeli na przebieganie nogami przez biegaczy, ale i potrafili zrozumieć całą wewnętrzną stronę tej walki, i ocenić wartość wysiłku woli.



S. Szydłowski (A.Z.S.) rzucił na zawodach Polonii oszczepem 51.10 m. Fot. Walter

KURJER SPORTOWY



Zawody hippiczne w Ławicy pod Poznaniem. Moment z biegu na 4000 m.



Otwarcie nowego boiska Kolejowego K. S. w Katowicach. U dołu: Drużyny Wisły (Kraków) i Kol. K. S. wraz z zarządem sekcji.



Z rocznych zawodów przysposobienia rezerw w Poznaniu. Skok w dal.



Bieg kolarski na przełaj R. K. S. Legia w Krakowie. Start i grupa pierwszych. W środku zwycięzca J. Wuensch.



Bank Polski, Łódź—Bank Polski, Warszawa 2:2.



Uczestnicy raidu automobilowego Lwów-Kraków-Zakopane, przed schroniskiem przy Morskiem Oku.



Görlitz idzie czasem dobrze na piłkę stale natomiast leci na fotografów. Fot. PERIV

Goerlitz jest dobrym bramkarzem. Szkoda tylko, że sam jest o tem zbyt głęboko przekonany. Świadomość bowiem jego klasy „uderzyła” mu do głowy. Stał się typową primadonną. Z wszystkimi naturalnie wadami i muchami w nosie. Między innymi stał się zaprzysiężonym wrogiem fotografów. Musiał któryś z nich kiedyś zrobić jakieś kompromitujące go zdjęcie. Ale do trzeciej bramki Goerlitz bywa spokojny. Gdy w siatkę za nim wpadnie trzecia piłka panowie z aparatami muszą się oddalić od bramki, której strzeże Goerlitz. Fotografom więc ku nauce: „Albo wy, albo Goerlitz. Goerlitz twierdzi, że on jest ważniejszy. W każdym razie dobrzeby było, gdybyście się umawiali z przeciwnikami jego, aby nie strzelali mu więcej niż dwie bramki”. Jak słyhać Pogoń na skutek nalegań Goerlitzza zawiera tak w kraju jak i zagranicą tylko takie umowy, że albo nie będzie za bramką fotografów, albo też nie wolno strzelać Goerlitzowi bramek. Kara konwencyjna w razie przekroczenia: harakiri na wszystkich fotografach. Wykonanie zastrzeżone fotografożercy.



KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Bieg na przełaj o mistrzostwo Polski.



Obrońca tytułu Szelestowski (Polonia — Warszawa) w lesku Marymonckim. Szelestowski zajął piąte miejsce. W kółku zwycięzca i mistrz z r. 1925 Łukaszewicz (Polonia — Warszawa).

Fot. Urbanowicz

Bieg maratoński w Bydgoszczy — Turniej tenisowy w Meranie — Zawody jubileuszowe Makkabi — Konkurs hippiczny oficerów artylerji — Sześciobój drużynowy „Orła Białego” — Polonia-Cracovia — Światowy rekord szybkości na motorach — Mecz Rigoulot-Cadine.



Wspaniałe zdjęcie z zawodów motocyklowych na torze w Brooklands (Anglia). Zdjęcia dokonano tuż po starcie wyścigu na 100 mil ang. Wyścig ten był także z tego względu bardzo ciekawy, że był on dostępny dla motorów wszystkich klas i odbywał się z równoczesnym startem. Uderza w oko olbrzymia ilość startujących.

Fot. Sport & General

Bieg maratoński o mistrzostwo Polski. Zwycięża Kaczmarczyk, mistrzem zostaje Orczykowski.

Najdłuższy bieg, jaki zna klasyczna lekka-atletyka, wprowadzony został do programu mistrzostw Polski dopiero przed rokiem. Teraz odbył się po raz wtóry, na szosie gdańskiej pod Bydgoszczą.

Warunki terenowe nie sprzyjały powodzeniu tej imprezy, a zwłaszcza osiągnięciu dobrych czasów. Doskonała zazwyczaj szosa rozmoczona została przez deszcz stając się niezmiernie śliską; kilka jej kilometrów było akurat w naprawie i zamiast gładkiej, piaskiem wysypanej powierzchni, biegacze uczyli pod swymi stopami ostry, świeżo tłuczony szaber. Nadto, co dawało się szczególnie odczuć zawodnikom z niższych okolic Warszawy, trasa kilkakrotnie wspięła się i opuszczała z kilkunastometrowych wzniesień.

Biorąc pod uwagę te okoliczności, uznać musimy czas zwycięzcy, Kaczmarczyka z katowickiej Diany, 3 godz. 15 min. 45 sek. za zupełnie dobry. Zwycięzca odznacza się równym tempem, wielką wytrzymałością płuć i serca i nie mniejszą wytrzymałością i odpornością moralną. Z innych zawodników wyróżnił się Mallow (Stella, Gniezno) brawurowym dochodzeniem do pierwszego oraz ostrym finiszem, który świadczy o niezbyt ekonomicznym wyzyskaniu sił. Przy lepszej taktyce byłby on poważnie zagroził zwycięzcy. Natomiast Boski (AZS Lwów), choć też niezbyt dobrze szedł pod względem taktyki (zbyt silny zryw na początku), w każdym razie wyekspensował wszystkie swoje siły bez reszty. Z biegaczy, którzy przyszli bez miejsca, ogólnym faworytem był — z bliżej nikomu nieznanych powodów — Banaszkiewicz II (AZS. Warszawa). Spędzona w pociągu noc pozbawiła go w części szans, a zła taktyka reszty. Wogóle i on i wszyscy pozostali zawodnicy — to bardzo obiecujący materiał, ale tylko materiał, z wyjątkiem może sierż. Rzepki, który nawet i materiałem nie jest, a bieg ukończył tylko wysiłkiem woli, słusznie nagrodzonym zaraz na mecie awansem z plutonowego na sierżanta, z rozkazu Gen. Bryg. Thommé. Wreszcie z pośród zawodników zasługujących na kilka słów najmłodszy (19 lat) maratończyk Chrzanowski (AZS. Warszawa) dzięki swej niefrasobliwości i pogardzie, z jaką odrzucał propozycje zajęcia miejsca w samochodzie, będąc o 8 kilometrów za pierwszym.

W przebiegu konsekwencji można wyróżnić jakby dwa równoczesne biegi. Pierwszy, o zwycięstwo, rozegrał się między Kaczmarczykiem, Mallowem i Boskim. Boski uciekł zaraz na pierwszych kilometrach,

zyskując do 2 min. awansu, ale już na 11 km. musiał ustąpić prowadzenia Kaczmarczykowi, który od tej pory szedł wciąż na czele. Mallow szedł aż do półmetka (raczej do punktu zwrotnego na 18,800 m.) w grupie kilku zawodników, potem „urwał się”, doszedł około 27-go kilometra na 100 m. za Kaczmarczykiem, ale już dalej dociągnąć nie mógł i utrzymał tylko drugie miejsce.

W drugim biegu brali udział pozostali zawodnicy, tworząc zwartą grupę. Bardzo wcześnie, bo już na drugim kilometrze, rezerwuje sobie ostatnie miejsce, Chrzanowski. Po Rusinku (Kraków, poza konk.) też widać, że nie będzie zwycięzcą. Buczyński (Warszawianka) próbuje wyciągnąć się na trzecie miejsce.

Po półmetku stawka, złożona z Banaszkiewicza, Rühlego, Orczykowskiego i Zółwińskiego, rozrywa się, i zaczyna pogon za Buczyńskim; ofiarą tej pogoni pada przedewszystkiem sam Buczyński, który biegu nie kończy, dalej Banaszkiewicz, który straszliwie „puchnie”. „Spuchnięcie” zresztą dotyczy wszystkich. Ostatnie 10 km. — to już tylko myśl, żeby byle jak skończyć. Nie widać już żadnej myśli przewodniej. Biegacze (oprócz 3 pierwszych, oczywiście) spacerują pod rękę, podbiegają parę kilometrów, pożywiają się, często przechodzą w chód, to też miejsca zawodników od Orczykowskiego poczynając są dosyć przypadkowe.

Organizacja biegu była zupełnie dobra. Błędem było umieszczenie sędziów kontrolnych na samochodach, któreimi przejeżdżali z jednego punktu kontrolnego na drugi; to też nie mogli oni na ostatnich punktach zacheć do końca długiego węża biegnących. Niestety brakowało i stoperów, wskutek czego znów dwa rekordy przypadły dla tabeli oficjalnej. Poza tym jednak dobra tradycja organizacyjna m. Bydgoszczy (regaty) została utrzymana. Władze ze starostą i d-cą brygady na czele okazały wiele życzliwości i nie szczędziły pracy.

Pomoc lekarska postawiona była doskonale. Badanie po biegu wykazało u wszystkich dobrą formę.

Poniżej przedstawiamy sam przebieg i wynik walki:

10 km.: 1) Boski, 43:00, 2) Kaczmarczyk 43:30, 3) Zółwiński 44:00, 4) Mallow. 5) Orczykowski, 6) Buczyński 7) Rzepka 44:30. 8) Banaszkiewicz, 9) Capitelli 10) Rühle 54:00. 11) Rusinek 45:30 12) Chrzanowski 52.

15 km.: 1) Kaczmarczyk 1:2,10, 2) Boski 1:03,5, 3) Buczyński 1:04,40.

Półmetek 18.800 m.: 1) Kaczmarczyk 1:15,25, 2) Bo-

ski 1:16,35, 3) Buczyński 1:17,54, 4) Orczykowski 1:18,53 5) Banaszkiewicz 1:18,53, 6) Rühle 1:18,53

7) Mallow 1:18,53., 8) Zółwiński 1:20,45, 9) Rzepka 1:23,50. 10) Chrzanowski. Rusinek i Capitelli odpadli;

25 km.: 1) Kaczmarczyk 1:47 (rekord polski), 2) Boski 1:51, 3) Mallow 1:51:55, 4) Banaszkiewicz 1:52,25, 5) Orczykowski 1:54,25. Zółwiński odpadł.

30 km.: 1) Kaczmarczyk 2:15,09, (rekord polski), 2) Mallow 2:16,32, 3) Boski 2:18,46.

35 km.: 1) Kaczmarczyk 2:41,55, 2) Mallow 2:43,40, 3) Boski 2:48. Buczyński odpadł.

Maraton 42 km. 195 m.

1) Kaczmarczyk (Djana, Katowice) 3:15,45, 2) Mallow (Stella Gniezno) 3:21,31, 3) Boski (AZS. Lwów) 3:28,20, 4) Orczykowski (Sokół Bydg.) 3:45,16, 5) Rühle (AZS. Warszawa) 3:51,15, 6) Banaszkiewicz 3:54,31, 7) Rzepka (Polonia, Bydg.) 4:02,56, 8) Chrzanowski (AZS.) 4:39,03

Czas Kaczmarczyka na 25 km. jest 1. 52 lepszy od rekordu Wanata, na 30 km., urwano okrągłe 21 min. od rekordu rtm. Mryca.

Epilog biegu rozegrał się jednak w Warszawie na ulicy Wiejskiej...

Faktyczni zwycięzcy zostali ukarani za niedbalstwo swoich klubów, które nie popłaciły wkładek i wpisów. PZLA stojąc nieubłagane na gruncie swej uchwały zdyskwalifikowało wszystkich zawodników nie mających legitymacji w porządku. Ci zaś, którzy okazali delegatowi PZLA nieważne legitymacje, mylnie go informując, zostaną dodatkowo ukarani.

Jest rzeczą charakterystyczną, i smutną zarazem, że na 12 startujących, zaledwie pięciu posiadało „papier” w porządku. Niewątpliwie nauka sama poskutkuje.

Tak więc, Orczykowski, jako pierwszy zawodnik z opłaconą legitymacją, uzyskał pierwsze miejsce, i tytuł mistrza Polski. Tytuł ten przypadł mu dlatego, że startowało w konkursie 5 zawodników z 3 klubów.

Następne miejsca zajęli:

2) Rühle (AZS. Warszawa), 3) Banaszkiewicz II (AZS., Warszawa), 4) Rzepka (Polonia, Bydgoszcz), 5) Chrzanowski (AZS. Warszawa).

Tym sposobem, AZS w walce z Polonią o nagrodę Wittiga, uzyskał 3 cenne punkty. Punkty te wobec przyznania po ostatecznych obliczeniach, drugiego miejsca w pięcioboju Rejowi, dają AZS-owi sumę 51, wobec 52 Polonji. O losie nagrody zadecyduje bieg na przelaj.

Smutna historia o amatorstwie w Niemczech. — Kłopoty z reprezentacją. — Piękny gość kosztem drugich. — Mądry Wiedeńczyk po szkodzie.



Cracovia-Victoria Žižkov 5:1. Na lewo: Wójcik mimo rozpaczliwej obrony strzela drugą bramkę. Na prawo: bramkarz czeski zabiera piłkę z pod nóg Kałuży.

Fot. Perry

W państwie nie tyle bojaźni bożej, ile porządku, poczyna porządek w królestwie piłkarskim poważnie szwankować. W społeczeństwie, które respektowało każde zarządzenie władzy i stawiało na baczność przed każdym nakazem „z góry“ zaczyna się psuć. „Demoralizacja“ ogarnia sfery futbolowe. Oto członkowie zarządu Niemieckiego Związku P. N. zapewniają na kongresie w Pradze, że w Niemczech panują idealne stosunki, że amatorstwo panuje wszechwładnie, że zarząd profesjonalizmu zatrzymała się u granic państwa niemieckiego. Delegaci innych związków państwowych albo wierzyli i z zazdrością spoglądali na idealny porządek w tak potężnej organizacji, albo też mając własne informacje o stosunkach niemieckich udawali, że wierzą, śmiejąc się po cichu z frazesów wypowiadanych przez delegatów niemieckich. Ale nie długo utrzymały się twierdzenia praskie. Że w Niemczech nie jest tak pięknie, jakby chcieli członkowie Zarządu Związku, było rzeczą prawie ogólnie wiadomą. Gdy Niemcy wydali zakaz rozgrywania zawodów z drużynami zagranicznymi zawodowcami, aby uchronić swych „amatorów“ od zgubnego zetknięcia się z profesjonalistami, zaśmiewał się z tego zarządzenia cały świat sportowy. Ciekawe było zachowanie niemieckiej prasy fachowej. Zdawaćby się mogło, że obowiązkiem jej było wykryć śmieszność uchwał Związku, które powzięte były chyba w przekonaniu, że nie odpowiadają stanowi faktycznemu i ujawnić fakta będące w rażącej sprzeczności z uchwałami. A tymczasem prasa krytykowała Związek, ale prawie solidarnie milczała o profesjonalizmie w klubach niemieckich. Gdy od czasu do czasu znalazł się śmiałek, który publikował jaskrawe wydarzenia, uderzano falangą na mąciociela pokoju. Ale do czasu sztuka. Wreszcie przebrała się miara cierpliwości u klubów południowo niemieckich. Doszły do przekonania, że wprowadzenie profesjonalizmu wypadnie im znacznie taniej, niż obecne „amatorstwo“. Na zebraniu bowiem urządzonym przez najpoważniejsze kluby Południa, w którym wzięły między innymi udział mistrz Niemiec F. C. Nürnberg, mistrz poł. niem. V. f. R. Mannheim, Fürth, Wacker i Bayern z Monachium, Kickers ze Stuttgartu, wyszło na jaw, że mistrz niemiecki „wydał“ na swą drużynę w roku 1924 200.000 marek, Fürth 130.000. itd. itd. A więc „amatorzy niemieccy“ nie są wcale tani, a Związek nie mógł zostać gruntownie zdyskredytowany. Można się zapatrywać na tę sprawę rozmaicie. Ale trudno nie stwierdzić, że Związek niemiecki o tym stanie rzeczy w klubach nie miał wiadomości. Na zewnątrz piękne frazesy, a w domu amatorzy, którzy nie ustępują w ceni. różnym Orthom, Plattkom, Samitierom i i.

W chwili, gdy czytelnicy nasi będą mieli niniejszy



Cracovia-Victoria Žižkov 1:3. Wójcik po przeboju zderza się z bramkarzem, z czego korzysta obrońca czeski i oddaje piłkę w pole.

numer „Kurjera“ Niemcy będą mieli za sobą czwarty mecz międzypaństwowy. Spotkanie Niemcy — Szwajcaria w Bazyleji budzi w Rzeszy ogromne zainteresowanie. Mistrz Europy brał cięgi od Austrii, Węgier i Hiszpanji. Niemcy, którym w reprezentacjach na ogół „gwiazda pomyślności“ niezbyt jasno świeci, chcieliby wykazać, że ich piłkarstwo ma wszelki tytuł po temu aby zaliczać się do europejskiej ekstraklasy. Jedyną możliwość to sprawienie pogromu Szwajcarii. Sprawa jednak nie jest tak łatwa i prosta jakby się wydawało. Skład drużyny niemieckiej stale szwankuje. A i teraz nie można mówić o tem, aby reprezentacja Niemiec była bez zarzutu. W każdym razie brakuje w niej najlepszego bezsprzecznie bramka-

rze niemieckiego Stulfautha z Norymbergi. Pono nie grać także i środkowy pomocnik a towarzyszy klubowy Stulfautha. Kalb. Bramkarz miał zatarg z jakimś członkiem Zarządu Związku i oświadczył, że nie będzie grał w drużynie niemieckiej dopóty, dopóki sprawa nie będzie załatwiona. Zdaje się, że słuszność była po stronie gracza, ale „wysoki“ dygnitarz nie chce ponizować się, przepaszając słynnego bramkarza. Aż tu Kalb nagle solidaryzuje się z pokrzywdzonym. Z naciskiem podnieść trzeba, że Związek przyjmuje zawiadomienie graczy do wiadomości i do drużyny ich nie wstawia, nie wywiera na nich żadnego przymusu. Uznaje się więc zasadę, że gracz ma prawo dysponowania swą osobą, zwłaszcza, że rozchodzi się tu o graczy — „amatorów“. Tak więc drużyna niemiecka w nienajlepszym składzie, zestawiona z graczy Fürthu, Norymbergi, Monachium, Berlina, Hamburga i Lipska nie ma zbyt dobrych widoków na zwycięstwo z Szwajcarami bardzo sumiennie przygotowującymi się do tych zawodów.

Austrjacki związek ma kłopot. Szwajcaria zwróciła się o mecz rewanżowy w grudniu b. r. w Szwajcarii. Związek austrjacki wzgl. jego kapitan p. Meisl chętnie uczyniłby zadość prośbie Szwajcarów. Ale Związek austrjacki może dysponować tylko sześciu terminami rocznie i tę liczbę już wyczerpał. Zwołano przeto delegatów klubów pierwszej ligi zawodowej i p. Meisl, nuż w prośby, aby jeszcze ten jeden termin (8. XII) pozwolono. Jak to zwykle bywa rozstrzygnęli ci, których to nie nie kosztuje. Wybitniejsze kluby, te których gracze wchodzi w rachubę przy ustawianiu drużyny, oparły się stanowczo żądaniu Związku. Zadecydowały kosztem ich mniejsze towarzystwa, które się oświadczyły za rozegraniem zawodów. Cóż im to szkodzi, skoro stratę ponoszą ci, którzy w tym terminie nie będą mogli grać.

W wiedeńskim związku „katzenjammer“. Pochopnie zgodzono się na mecz międzymiastowy Wiedeń — Temeszwar w Temeszwarze. Zlekceważono przeciwnika, jakkolwiek zupełnie na to nie zasługiwał. Wiedeń przegrał 6:2, no i teraz naturalnie wzajemne rekryminacje i dość niewczesne refleksje, że meczu nie należało grać! Wieg. niezawsze tylko Polak mądry bywa po szkodzie.

Ostatnie zawody o mistrzostwo I Ligi wysunęły na czoło tabeli Amatorów, którzy w imponującym stylu pobili niepokonany dotąd Slovan 4:0. W świetnej formie był atak, oraz obrona, zwłaszcza kupiony od Slovanu obrońca Blizenec i bramkarz Saft. Tuż za Amatorami kroczy Vienna, która łatwo, 4:1. poradziła sobie z Herthą. Hakoah, Rudolfshtigel i Hertha stanowią straż tylną.



Warszawa-Poznań 1:0. Drużyny reprezentacyjne obu miast. Na prawo moment pod bramką Warszawy.

Fot. Dr T. Cyprian

W Arpajon osiąga Anderson największą chyżość na motorach — 256 km. na godz.

Fot. Meurisse



Anderson po zwycięstwie.

Pod Paryżem, na szerokiej, prostej doskonale asfaltowanej szosie w Arpajon, rokrocznie klub automobilowy francuski, popularny Automobil Club de France, organizuje konkurencję, która ściąga na siebie oczy całego świata. Jest to tak zwany dzień rekordów. Nazwa ta utarła się w świecie sportowym niezależnie od woli organizatorów, a stworzyły ją okoliczności faktyczne. Od szeregu lat bowiem padały w Arpajon rekordy, światowe i europejskie, rekordy szybkości osiągane na maszynach różnych kategorii, poczynając od wielkich potworów wyścigowych, a kończąc na małych rowerach z doczepionymi motorkami. Są to wy-

ścigi t. zw. kilometre lance, tj. szybkość wozu jest mierzona zapomocą elektrycznych czasomierzy, przyczem za podstawę przyjmuje się szybkość rozwiniętą przez dany wehikuł na przestrzeni jednego kilometra, przyczem wolno na pewnej określonej przestrzeni, zwykle także kilometr wynoszącej, rozpędzać się. Przeciwnieństwem do tej konkurencji jest t. zw. kilometre arrete, tj. konkurencja w której za podstawę przyjmuje się szybkość osiągniętą przez wehikuł na przestrzeni kilometra, przyczem jednak start następuje zaraz na początku kilometra.

W roku bieżącym sensacją dnia było zwycięstwo Amerykanina Andersona, który na stosunkowo słabym motocyklu jednocylindrowym osiągnął na przestrzeni mili angielskiej (1609 m) szybkość 256,015 km na godzinę przebywając wspomnianą przestrzeń w 22 i 68/100 sekundy. Podobne szybkości osiągnano dotychczas jedynie tylko zapomocą aeroplanów.

Także i inni „mistrze kierownicy“ popisali się wspaniale. Znany pilot Delaga Divo pobił rekordy światowe na kilometrze i mili ze startem lotnym, osiągając szybkość 215,762, wzgl. 215,296 km. na godzinę.

Ale nie tylko rekordy wzbudzają nasz podziw i zainteresowanie. Pomijając sensacyjny wynik Andersona,

z jego nieprawdopodobnym czasem, należy wymienić choćby tylko 115 km na godzinę, szybkość osiągniętą przez t. zw. cyclecar, lekki wózek dwuosobowy, o pojemności cylindrów 500 cm., a więc mniej niż przeciętny silniejszy motocykl.

Ciekawem nawet dla laika jest fakt, że wszystkie potworne szybkości osiąga się dzisiaj za pomocą maszyn stosunkowo nawet słabych, tj. stosunkowo do niedawna jeszcze niepodzielnie panujących pojęć. Maszyny wyścigowe, maszyny zdolne osiągnąć szybkości dochodzące do 200 km w godzinie, mają motory o pojemności w litrowej. ba nawet 1500 i 1200 cm. Do niedawna przeważało przekonanie, że maszyna wyścigowa musi mieć motor wyposażony w stosunkowo jakąś największą ilość koni. Dziś konstrukcja motorów posunęła się w tym kierunku, że motor z nawet stosunkowo niewielką siłą koni jest w stanie nie tylko doskonale ciągnąć w terenie, ale także nadaje się do osiągania wielkich szybkości.

Narazie, aczkolwiek daleko jeszcze do tego abyśmy z szybkością jaką osiągnął Anderson żeglowali po drogach świata, to jednak postęp ostatnich 100 lat, od wozu pocztowego do nowoczesnego bolidu musi każdemu zaimponować.



Niezwyczajnie ciekawe zdjęcie Andersona, jadącego z szybkością 256 km.

Przed piątym meczem międzypaństwowym Polska—Szwecja.

Międzynarodowy sezon piłkarski ma się ku końcowi. Wkrótce zostanie zamknięty. Zamknięty uroczystości i nie z bylejaką pompą. Wbrew bowiem ustalonym zwyczajom, które oddawały inicjatywę w tym kierunku towarzystwu, w tym roku rolę oficjalnego zakończenia sezonu międzynarodowego objął PZPN. W dniu 1 listopada odbędzie się bowiem mecz międzypaństwowy Szwecja—Polska. Nie od rzeczy będzie zatem wspomnieć o dotychczasowych naszych stosunkach z Szwedami.

Reprezentacja polska wystąpiła do zawodów, jak zapewne powszechnie wiadomo, poraz pierwszy w roku 1921. Późną jesienią byli naszymi przeciwnikami w Budapeszcie Węgrzy. Debiut międzypaństwowy wypadł najzupełniej zadowalająco, gdyż przegrana 1:0 była dla Polski zaszczytna. Na wiosnę 1922 wypadł rewanż w Krakowie. Nieszczerze zestawiona drużyna polska przegrała z drugim garniturem węgierskim 3:0. Już dwa tygodnie po tych zawodach ukazały się białe orły polskie na jednym z najpiękniejszych boisk świata, stadjonie sztokholmskim. Po porażce z Węgrami drużyna polska uległa znacznym zmianom. Mimo to, prócz nielicznych wyjątków, nikt nie wierzył w jej zwycięstwo. Optymiści jednak mieli rację. Dzięki wysiłkom i ambicji graczy Polsce udało się niezwykły rzut. Odniosła zwycięstwo nad przeciwnikiem, który nie był w międzynarodowym piłkarstwie należycie doceniany, lecz który jeszcze w tym samym roku zdołał sobie wywalczyć jedno z pierwszych miejsc w futbolu europejskim. Wygrana 2:1 ze Szwedami w maju 1922, pozostanie jednym z najchlubniejszych momentów w historii naszych międzypaństwowych spotkań. Węzły sportowe nawiązano wówczas z rzekomo zimnymi Szwedami ukształtowały się z miejsca jak najserdeczniej. Z radością przyjmowała Polska każdy sukces szwedzki, serdecznie witano zwycięstwa nowych przyjaciół z Finlandją, Danją i Norwegją.

Rok 1923 przyczynił się waleń do zacieśnienia przyjacielskich stosunków. W roku tym po przegranej z Anglią 4:2, przyczem w drużynie angielskiej było 10 zawodowców i wygranej z Niemcami 2:1, wybrali się Szwedzi na kontynent. W Wiedniu pobili Austrię 4:2, w Budapeszcie po równorzędnej grze przegrali 2:1. Pomni obietnic nie zaniedbali i odwiedzili Polskę. 1 listopada po przepięknej niezmiernie interesującej grze wynik był nierozstrzygnięty. Obie strony były zadowolone, rezultat odpowiadał stosunkowi sił wykananemu na boisku.

Nadszedł rok Olimpiady 1924. Szwedzi zaprosili drużynę polską do siebie, aby obu narodom przez wzajemne zmierzenie sił, dać takie ostatnie przygotowanie przez walkami w Paryżu. Szwedzi jednak poczynili znacznie większe postępy, niż Polacy, a że



Moment z zawodów Szwecja-Polska w Sztokholmie 1924 r. (przed Olimpiadą). Ohlson strzela drugą bramkę dla Szwecji. Od lewej Spojda, Dahl, Goerlitz.

przytem skład drużyny polskiej pozostawiał wcale dużo do życzenia, odnieśli w Sztokholmie łatwe zwycięstwo 5:1. Drugi garnitur szwedzki wygrał w dwa dni później z drugim garniturem polskim 7:1.

W Paryżu wykazali dopiero Szwedzi, że przedstawiają najwyższą klasę piłkarską, stanowiąc obok Urugwaju i Szwajcarii sensacją Olimpiady futbolowej. Z mistrzem olimpijskim z roku 1920 Belgją wygrali w pierwszym kole 8:1. W ćwierćfinale łatwo, bo 5:0 uporali się z pogromcą Węgrów, Egiptem. W półfinale zderzyli się z Szwajcarami. Drużyna szwedzka załamała się jednak chwilowo. Życie wielkomiejskie nie pozostało bez wpływu na graczy z Północy, przegrali 2:1. Ale załamanie było chwilowe, gdyż w rozgrywce o trzecie miejsce Szwecja pobiła Holandję 3:1. W ro-

ku obecnym poza nieszczęśliwą przegraną z Austrią, gdyż drużyna szwedzka była bezwzględnie lepsza, na Szwecja za sobą wygraną z Niemcami i triumf nad Węgrami w stosunku 6:1! Drużyna polska stanie przed najtrudniejszym zadaniem sezonu. Goerlitz; Pychowski, Gintel; Hanke, Chruściński, Zastawniak; Adamek, Staliński, Kałuża, Kuchar, Sperling, mają bronić honoru barw polskich w Krakowie. Trzeba być ogromnym optymistą, aby liczyć się z wygraną Polski. Ale nie wątpimy, że wybrańcy nasi dołożą wszelkich starań, aby wynik był dla nas zaszczytny. Drużynę i reprezentantów związku szwedzkiego, przedstawicieli i obrońców interesów najczystszej amatorstwa, bojownika idealizmu w sporcie powita sportowy świat polski jak najserdeczniej.

Każdy kto opłaci obecnie prenumeratę „Kurjera Sportowego“ za 3 miesiące z góry, otrzymywać będzie, bezpłatny „Dodatek ilustrowany“ zawierający ciekawe ilustracje aktualne z Polski i całego świata. Dodatek ten w objętości 4 stron w formacie „Kurjera Sportowego“ wykonywany jest również techniką rotograwiurów.

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

R Ó Ż N E.

Lwowski „Sport“ w nr. 129 z 7. IV b. r. zamieścił w rubryce „Rozmaitości“ następującą notatkę:

Frapujący tytuł. Krakowski Kurjer Sportowy notatkę o zwycięstwach p. Lenglen zaopatrzył tytułem: „Nowe triumfy Zuzanny“, zapewne przetłumaczonym z jakiegoś zagranicznego pisma. Gdyby ten zwyczaj przyjął się u nas, czytelnicy: „Jeszcze jedna ofiara Józia“ lub „Nowa kostka Brońcia“. Jadownicie dowcipna ta notatka, nie powstrzymała jednakże tegoż samego „Sportu“ od wprowadzenia u siebie tego zwyczaju. W nr. 157 z 21. X. b. r. czytamy w liście z Wiednia: „Dla Zuzanny nie ma we Wiedniu przeciwniczki...“. Widocznie dla „Sportu“ popularność Zuzanny zaczęła się dopiero po jej triumfach wiedeńskich prawdopodobnie dla tego, że prasa wiedeńska, częstszym i zrozumialszym jest gościem w redakcji „Sportu“ niż francuska lub angielska.

Zresztą nazywanie zawodników „po imieniu“ niezwykłym innym nie jest pomysłem jak właśnie redakcji „Sportu“, że wspomniemy tylko o spopularyzowaniu „Wacka“ z Pogoni.

„Jeszcze jedna ofiara Zuzanny“

Z Parku Sobieskiego.

Zdawałoby się, że wobec tak metodycznego ścigania pieniędzy ze wszystkich stron i wszystkimi sposobami, przez Zarząd Parku Sobieskiego, jak czyni on to obecnie, dając na każdym kroku do zrozumienia, że park jest interesem dochodowym, przynajmniej powinny być dostarczone sportowcom jakie takie udogodnienia. Tak jednak nie jest. Na park patrzy się tylko o tyle, o ile jest on źródłem dochodu.

Tak więc woda w wielu szatniach należy do wspomnień z dawnych lepszych czasów. Zawodnicy nie tylko że nie mają takiego luksusu, jak ciepły tusz (o tem nikt nie marzy), ale wogóle nie mają sposobu umyć się po treningu czy zawodach. Drugą rzeczą, na którą warto zwrócić uwagę, jest zupełny brak oświetlenia w parku. Zaraz po zmroku wydłubnia się on i do szóstej godziny wieczorem niema już w nim nikogo. Tym sposobem trenować mogą tylko ci, którzy nie mają w dzień zajęcia. Zawodnicy, którzy mają buro czy inną pracę do jakiej godziny piątej, muszą zadowolnić się treningiem polegającym na bieganiu na ślepo po bieżnię. Bieganie takie ma tę doskonałą stronę, że można z powodzeniem wpaść w całym pedzie na niewidzialne druty, poprzeciągane w miejscach noworemontowanych, które należy omijać. Druty te są umieszczone tak dowcipnie, że zdarzały się tu wypadki wpadania na nie w jasny dzień. Zaprowadzenie paru lamp elektrycznych (odpowiednie instalacje są na miejscu), które przedłużyłyby życie w parku o parę godzin, i umożliwiłyby trening wielu tym, którzy dziś z niego muszą rezygnować, jest jednak luksusem zbyt wielkim. Przytem... trening nie daje dochodu.

W liście kwalifikacyjnej sierżanta Rzepki znajduje się jedyny, jak dotąd w Polsce tytuł kwalifikacji na sierżanta: zwycięstwo w biegu maratońskim. Niecałkiem zwycięstwo, a jednak bardzo sympatyczny objaw dla tych którym rzetelna współpraca armii w sporcie jest pożądaną. Generał Thomme jest naprawdę sportowcem i umie ocenić wielkość wysiłku sportowego.

Miedzy San Francisco a Los Angeles została otwarta pierwsza amerykańska szosa automobilowa, przeznaczona dla ruchu motorowego. W przeciwieństwie do dotychczas na całym świecie obowiązujących przepisów, na szosie tej zostanie karane jeżdżenie w tempie zbyt powolnem. Nie zapominajmy, że pomysł budowania podobnych dróg wyszedł jednak ze starego kontynentu, gdzie pierwszą tego rodzaju drogą połączono we Włoszech Mediolan z jeźdźcem Como.

Znany właściciel fabryki nart w Szwajcarii Staub, kandyduje w Zurichu do parlamentu szwajcarskiego. Sportowcy obiecują mu liczne poparcie.

Polski Związek Narciarski ma zamiar podjąć ekspedycję szwedzką w Krakowie śniadaniem.

Dempsey walczył ostatnio na wielkim meczu exhibycyjnym w San Francisco z kilku przeciwnikami. Przez „pomyłkę“ powalił jednego z nich, znanego boksera w 8 sekund k. o. na ziemię.

Szwajcarski związek narciarski uchwalił nie wysłać reprezentatywnej drużyny na zawody kongresowe w Helsingforsie. Powodem — brak środków finansowych.

Wizyta Suzanne Lenglen w Pradze była w dalszym ciągu wielkim sukcesem jej gry i propagandy francuskiej. O stronie sportowej nie warto i wspominać, — bo Mistrzyni Czech Janottanie była w stanie przeciwstawić poważnej konkurencji i uległa 6:0, 6:1.

W prasie fachowej ukazały się pogłoski o zamierzonej jakoby fuzji Forda z Fiatem, które jednak nie odpowiadają prawdzie. Ford zamierza podobno samodzielnie w roku bieżącym zainstalować się na terenie niemieckim. Natomiast wielka firma angielska Morris, która preliniuje swą roczną produkcję na rynek angielski na 70.000 wozów, zakłada na terenie francuskim w Le Havre wielką fabrykę, która ma na terenie francuskim podjąć konkurencję. Ciekawem jest jakie będą jej losy, gdyż jedyna dotychczas wielka fabryka obca na terenie francuskim, założona w czasie wojny Hispano — Suiza, została w krótkim bardzo czasie przez kapitał francuski wykupiona.

Mistrzostwa Europy w hokeju na lodzie odbędą się w Davos 16 i 17 stycznia. Ku pamięci klubom żyłwierskim i odpowiednim Związkom. Kto chce jechać w styczniu do Davos musi już dziś, starać się o pieniądze.

PILKA NOŻNA

Niezwykła reklama poprzedziła w prasie warszawskiej zawody Cracovia — Polonia. Posunięto się do tego, że jednego z graczy krakowskich nazwano... Paderewskim futbali!

Ale Polonia miała pecha. Piękna pogoda ostatnich dni wzięła właśnie na niedzielę urlop. Na godzinę przed zawodami zaczął padać deszcz, który nie wpłynął napewno dodatnie na frekwencję. Pomimo to meczowi przypatrywało się około 3.000 osób.

A „Paderewski“ nie przyjechał i publiczność, która spodziewała się pięknej gry Krakowian rozczarowała się srodze. Tak z powodu braku kompletu i koniecznych dla tego przestawień, jakoteż ze względu na dziwnie słabą formę graczy „Cracovia“ grała w tym dniu marnie.

Polonia natomiast, palając żądzą odwetu za katastrofalną porażkę w Krakowie, grała z godną najwyższych pochwał ambicją i zapałem. Pomijając inne względy, już dla tego samego zasłużyła na zwycięstwo.

Zawody, w których naogół niewiele się myślało o kombinacji, ale miały natomiast charakter zaciętej walki, byłyby niezawodnie zyskały bardzo wiele, gdyby odbywały się nie na Dynasach, lecz w Agrykoli. Boisko na Dynasach, którego nawierzchnia jest zresztą wcale dobra, jest bardzo wązkie. Cierpiąca na tem zwłaszcza Cracovia, chociaż i drużyna warszawska byłaby lepiej wyszła na szerszym boisku.

Wtajemniczeni, względnie chcący uchodzić za takich twierdzą, że wybór Polonii padł dlatego na Dynasy, ponieważ boisko to ma jej przynosić szczęście. O ile tak było, to Polonia winna zerwać z tą opinią, gdyż w zawodach z Cracovią szczęście jej dopisywało nie szczególnie.

Rzadki wypadek przytrafił się w tych zawodach Sędzia odgwiżdzał rzut przeciw Cracovii za rękę na polu karnym. Biało-czerwoni zaprotestowali, gdyż ręki nie było, a sędzia po przesłuchaniu graczy Polonii i sędziego linowego, cofnął swe pierwotne rozstrzygnięcie i dał rzut neutralny. Zrozumiałe, że zwolennicy Polonii przyjęli to okrzykami niezadowolnienia.

Wogóle p. J. Grabowski, jakkolwiek sędziował zupełnie dobrze, niektórymi rozstrzygnięciami wzbudzał podejrzenie stronniczości dla Polonii. Cofnięciem rzutu karnego wykazał dużą dozę odwagi cywilnej.

Ulubieńcem publiczności warszawskiej jest Bułanow młodszy. Należy dziś bezspornie do najlepszych obrońców w Polsce. Energiczny o dobrym wykopie, doskonały biegacz z świetnym startem, bardzo dobry tackler jest typem dobrego beka. Potrzeba jeszcze tylko trochę spokoju i lepszego przeglądu na boisku.

Bardzo dobrze asymiluje się w Polonii Ałaszewski. Młody gracz wkrótce stanowić będzie dla Polonii bardzo cenny nabytek.

Publiczność warszawska jest bezwzględna nawet wobec swych ulubieńców. Jedno już nieudane pociągnięcie wywołuje na widowni okrzyki i zjadliwe doinki pod adresem gracza.

Sędziowie krakowscy ponieśli zasłużoną porażkę. Klasa byłych graczy łódzkich ujawniła się zupełnie wyraźnie i zespół Łódzian miał przewagę nad krakowskim w którym nie ma tylu wybitnych eksgraczy.

Idziemy za zachodem. Niedawno pisaliśmy o częstej interwencji policji na boiskach czeskich, węgierskich itd. I w Polsce jesteśmy już tak daleko. Jak nam do-

nosi nasz korespondent górnośląski musiała policja uśmierzyć bójkę między graczami w czasie zawodów. Zaszczepić zmuszenia policji do wkroczenia spada na Bogucice.

Zresztą od waleznego zgromadzenia na boisko nie jest zbyt daleka droga.

PZPN proponował WOZPN-owi rozegranie meczu z drużyną szwedzką we czwartek 5 listopada w Warszawie. Warunki: podróż II kl. posp. Kraków — Warszawa i utrzymanie na miejscu, a z netto dochodu 30 pre. WOZPN propozycję odrzucił i Szwedzi Warszawy nie zobaczą.

Skład reprezentacji Polski spotyka się naogół z uznaniem. Wątpliwości budzi jedynie Hanke.

Drużyna krakowska przeciw...?? Na afiszach ogłoszono Sztokholm, ale z Sztokholmu nie ma w drużynie szwedzkiej ani jednego gracza. Zdaje się, że przeciwnikiem Krakowa będzie drużyna połud. Szwecji, która w składzie swym niewiele będzie się różniła od reprezentacji szwedzkiej.

Barwy Krakowa reprezentować będą: Maleczyk (Cr.) Pychowski (W.), Gintel (Cr.); Kotlarezyk (W.), Chrusciński, Zastawniak (Cr.); Adamek, Czulak (W.), Kałuża (Cr.), Reyman III (W.), Sperling (C).

O Goerlitzu krążą wiadomości, że przeniósł się „zawodowo“ do Tryjestu. Faktem jest, że od dwu tygodni nie grał w Pogoni, a w ubiegłym tygodniu bawił w Katowicach. Podobno wstrzymywał się od udziału w zawodach we Lwowie, gdyż Pogoń miała nie wywiązać się wobec niego z jakichś zobowiązań. Gdyby plotki o Goerlitzu okazały się prawdziwe, miejsce jego w reprezentacji zająłby Maleczyk. Kraków musiałby wstawić przeto ośmiu graczy, którzy grali już w drużynie polskiej.

Według doniesień prasy zagranicznej, gdyż w P. Z. P. N nie ma dotychczas oficjalnej wiadomości, mecze ze Szwedami ma sędziować p. Cejnar z Prag. Sympatycznego tego sędziego powitamy serdeczniej niż ewentualnie Retschurego czy Vertesza.

Szwedzi grają w drodze powrotnej w niedzielę 8 listopada w Berlinie przeciw reprezentacji Berlina. Mecz ten nie ma charakteru oficjalnego. Chcieli grać także w ciągu tygodnia w Polsce, ale Związek Okręgowy Warszawski, któremu PZPN, zaproponował urządzenie zawodów, odmówił.

Tymczasem Związek hiszpański stanął na bardzo słusznym stanowisku. Naznaczył mianowicie rozpoczęcie mistrzostw na 3 stycznia 1926, a więc po terminie naznaczonym przez rząd. FC. Barcelona będzie więc mogła brać udział w grach o mistrzostwo, a inne kluby będą w sezonie jesiennym grały o puchar tzw. Copa Catalunya. Długie nosy ma zapewne konkurencja.

Jak powszechnie wiadomo rząd hiszpański, z politycznych względów, zamknął plac FC. Barcelona i nie pozwolił rozgrywać na nim meczów do 27 grudnia br. Największą przyjemnością z tego powodu mieli konkurenci popularnego klubu w walkach o mistrzostwo. Liczono się już poważnie z brakiem tego konkurenta w rozgrywkach.

LEKKA ATLETYKA.

Summa zapowiedziana sztafeta radzyńska nie odbędzie się. Widać że imprezy nawet zdaleka dotykające PZLA nie mają powodzenia i nie mogą dojść do skutku.

Adamczak AZS. Poznań, postawił nowy rekord polski w skoku o tyczce osiągając wysokość 360 cm. Małymi więc dzięki Bogu kilku dobrych zawodników w tej dziedzinie a konkurencja silna prowadzi do poprawienia się granicy wyczynu. Adamczak i Rzepka stoją na równi. Narazie jeszcze mało słychać o Gilewskim, który zapowiadał się z wiosną bardzo dobrze.

Precyzyjność treningu jest wielką zaletą systemu amerykańskiego a w szczególności okazuje się warunkiem zasadniczym osiągnięcia wyników o poziomie światowym. Riley, znany plotkarz i rekordsmen amerykański, w ciągu swego tournée po Europie z atletami IAC strącał w pełnym pedzie nogą sztukę jednofrankową z przeszkody, bez przewrócenia płotka!

Szwajcarcy lekkatleci korzystają obficie ze stunków z Francji. I tak ostatnie zawody w Lausanne przy udziale zawodników paryskich przyniosły takie wyniki jak 760 cm w skoku w dal Catora (skoki 750, 740 i 725 cm) 4285 w dysku Guggenheim i pobicie rekordu światowego w rzucie oszczepem oburącz przez pannę Pianszela z Genewy rzutami na łączną długość 5443 cm.

Forma czołowych zawodników francuskich okazuje jednak wpływ zbyt długiego sezonu. W ostatnich wielkich zawodach urządzonych w Paryżu jako ramy do biegu na 5000 m poświęconemu pamięci wielkiego francuskiego mistrza Jana Bouin zwycięstwa przypadły przeważnie zawodnikom zagranicznym, 5000 m wygrał Ekloff, 300 m Engdahl a 200 m z płotkami Peterson — wszystko szwedzi. Vandenberghie jeszcze raz pobił na setkę najlepszych sprinterów francuskich, a Paoli, mimo swoich 32 lat ustanowił nowy rekord francuski w rzucie kulą 1422 cm. Jak na Europę kontynentalną wynik bardzo ładny.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

Polonia — Cracovia 2:2.

Mecz ten wzbudził ogromne zainteresowanie w kołach sportowych stolicy. Od dłuższego czasu, codziennie dzienniki stołeczne przynosiły jakieś szczegóły dotyczące Cracovii. Pisano o jej sukcesach w kraju i za granicą, podawano przebieg kariery sportowej, poszczególnych graczy, słowem robiono wszystko na co reklama zdobyć się może. Znaczący piłki nożnej wiedzą dobrze jaką drużyną jest Cracovia. Zdarzało się nieraz, że drużyna ta przegrywała z drużynami o wiele słabszymi — nie jednak nie potrafiło przyćmić jej sławy. Podczas jubileuszu Polonii mieliśmy w stolicy mistrza Polski Pogoń i Wisłę, a więc dwie czołowe drużyny. Nie potrafiły one jednak wzbudzić większego zainteresowania. Dwie twarde drużyny i nie mniej twarda Polonia dały walkę o bramki i nie więcej. Kto idzie na mecz z Cracovią spodziewa się zobaczyć nie tylko walkę o bramki, ale i grę stylową. Szczególnie Polonii w grze z Cracovią u siebie, spotęgowało jeszcze to zainteresowanie. Jaką sympatią cieszy się Cracovia w stolicy nie trzeba wspominać.

Goście przyjechali wczoraj o godz. 9.45 wieczór. Mimo, późniejszej pory zebrała się spora gromadka sympatyków na dworcu, aby powitać Krakusów. Wizyty trwały całe przedpołudnie. Pokoje graczy, przepelnione „kibicami“. Przykre wrażenie sprawiła wiadomość, że Kałuża nie raczył zaszczyścić stolicy swą obecnością. Primadonny często mają swoje kaprysy... Trudno, nie sądzonem było tysięcznym tłumom stolicy zobaczyć najlepszego gracza Polski. Czem jest Cracovia bez Kałuży, wiedzą ci, którzy ją często widują na zielonej murawie.

Nie wiem dlaczego na mecz ten wybrano akurat Dynasy, choć Agrykola była zarezerwowana. Wiemy co znaczy boisko dla drużyny. Dynasy do podobnych imprez nie nadają się absolutnie. Widzieliśmy zresztą jak najlepsza jedynastka Pragi nie mogła dać sobie rady z jedenastką Warszawy. Napad nie może rozwinąć się i gracze wślazą sobie na pięty. Mecz dzisiejszy, grany w parku Sobieskiego dostarczałby był wiele ładnych kombinacji i emocji.

O godz. 14.30 wychodzą na boisko czerwono-biali w składzie: Malezyk, Gintel, Fryc, Strycharz, Alfus, Zastawniak, Kubiński, Wójcik, Chruściński, Ptak i Spelling. Brak więc najlepszego gracza Kałuży i Chruściński nie na swoim stanowisku.

Parę minut później wchodzi na boisko Polonia w najlepszym swoim składzie. Przyjechał nawet Gross z Poznania.

Po rozpoczęciu gry, miejscowi przeprowadzają kilka ataków. Bardzo przytomnie wyjaśnia sytuację Malezyk. I Cracovia nie pozostaje dłużną. W pierwszych już minutach Zastawniak śliczną główką pakuje piłkę do własnej bramki. Burza oklasków. Polonia prowadzi. Cracovia coraz częściej podjeżdża pod bramkę gospodarzy i z kornu bitemo przez Kubińskiego pada bramka dla gości. Po zmiennych atakach Chruściński strzela drugą bramką dla swoich barw. Najładniejsza bramka dnia. Kilka ładnych tricków pokazuje Spelling, niebezpiecznie centruje Kubiński. Do przerwy mimo wysiłków jednej i drugiej strony wynik pozostaje niezmieniony. W tym czasie przewagę ma Cracovia chociaż i Polonia miała dużo z gry.

Po przerwie goście przeprowadzają zmianę na stanowiskach. Alfus przechodzi na środek napadu a miejsce jego zajmuje Chruściński. Pierwszy kwadrans mijają na obopólnych atakach. Następnie zaznacza się przewaga miejscowych, która trwa 20 minut. W tym czasie Polonia uzyskuje drugą bramkę wypracowaną przez Emchowieza i Atlaszewskiego. W ostatnich minutach Cracovia przeprowadza kilka niebezpiecznych ataków, jednak bez rezultatu. Nie pomagają krzyki i nawoływania publiczności. Obrony jednej i drugiej drużyny są na miejscu.

Polonia miała dzisiaj swój dzień i grała lepiej jak w jubileuszowych zawodach z Pogonią. Cracovia miała dzień słaby. Malezyk pokazał klasę i zjednał sobie wielu sympatyków w stolicy. Gintel pokazał jak należy wózkować, objeżdżając przeciwników na całym prawie boisku. Pomoc Strycharza, Alfusa, Zastawniaka, słaba. Alfus po dłuższej przerwie nie jest w formie. Napad wypadł blade. Strasznie dawał się odczuwać brak Kałuży. Trójka środkowa nie mogła zrozumieć się. Natomiast bardzo dobre skrzydła. To też nie dziwnego, że przy Spellingu stale były dwa cienie. W Polonii grali wszyscy dobrze, a co najważniejsze ambitnie. Gross bronił przytomnie, Bulanow i Czajkowski rozbijali ataki przeciwnika. Pomoc twarda, to samo i napad.

Sędziował mimo kocięch muzyk i gwizdów zupełnie poprawnie p. Grabowski. Publiczności kilka tysięcy.

Legja — W. K. S. Pogoń 7:0 (2:0)

Mecz rozegrany w Agrykoli o puchar PZPN-u. Obie drużyny wystąpiły z rezerwowymi. Ciężkie, błotniste boisko nie pozwoliło na grę, jaką spodziewaliśmy się zobaczyć. Najładniejsze podania często grzeźły w błocie. Mimo wszystko gra była zajmująca i miała dużo ładnych momentów. Pierwsza połowa — to gra równa z przewagą techniczną Legji. Pogoń przeciwstawia grę ambitną i w równej mierze zagraża bramce Legji. Bardzo dobrze usposobiony Akimow wyłapuje wszystko i wyjaśnia sytuację. Legja atakuje przeważnie tą samą stroną. Pierwszą bramkę uzyskuje Żmuda z rażącego spalonego. Drugą bramkę zrobił sobie bramkarz Pogoni po świecy Sobolty. Tak jedna jak i druga bramka nie powinna „siedzieć“ — powinno było jednak wleźć kilka innych. Pecha miał wielkiego Sobolta, który trzy razy przynosił z paru kroków. Przy

„Narciarstwo Polskie“

(Rocznik 1925.)

Ukazało się już na półkach księgarskich w składzie głównym Gebethnera i Wolffa

Wydawnictwo ozdobione jest przeszło 200 ilustracjami i kilkoma planszami artystycznymi

Cena egzemplarza 10 złotych

Dla członków P. Z. N. 8 złotych

Ograniczona ilość egzemplarzy kredytowych, do nabycia w cenie 16 złotych

Dla członków P. Z. N. 14 złotych

Członkowie P. Z. N. nabywać mogą egzemplarze w Redakcji Kurjera Sport. Kraków, Wolska 19

jednym strzale przysiadł prawie do ziemi — cóż kiedy piłka poszła o dwa piętra wyżej. Mielech był mało zatrudniany przez swego łącznika, to też sam szukał za piłką i jak to widzowie zauważyli „walczył“ o nią.

W drugiej połowie bezwzględną przewagę miała Legja. Atak za atakiem i co 4 minuty bramka. Pogoń często przerywała się — jednak bez skutku. Tuż przed końcem miało się wrażenie, że niedołączny napad Pogoni uzyska honorową bramkę — skończyło się jednak na 4 kornach bitych pod rząd bez skutku. Legja uzyskała dalsze bramki przez Soboltę, Żmudę, Wójcika i Mielecha. Z Legji dobry napad szczególnie prawa strona. Lewa więcej na „dzika“ Pomoc bardzo dobra. Trochę słabiej wypadł Cholewa. Obrona bardzo często stwarzała niebezpieczne sytuacje pod swoją bramką i wydatnie wspomagała napad przeciwnika. Sytuację w tyłach ratował Akimow, który grał bez zarzutu. W Pogoni napad, podciągł skrzydłami, szczególnie prawem — trójka środkowa beznadziejna. Pomoc i obrona dobre. Wyróżniał się, środkowy pomocnik. Bramkarz pokazał jak bronić nie powinien. Trzy — cztery bramki może zapisać na swój rachunek.

Sędziował po angielsku p. Bednarski.

Korona — Barkochba 3:2 (1:1).

Mecz rozegrany na boisku Iskry przyniósł nieznaczne zwycięstwo Korony. Ciekawe dlaczego Korona tak strasznie spadła w formie. Do niedawna, jako WTC. była w A klasie i ma szereg graczy naprawdę bardzo dobrych. Gra dzisiejsza, to bezplanowa kopania.

Polonia II — Olympja 2:1.

Przed zawodami Cracovia — Polonia, druga drużyna tej ostatniej odniosła zwycięstwo nad miejscową Olympją.

Varsovia — Orkan 3:4 (3:1).

Mecz o puchar PZPN-u, rozegrany w Agrykoli przyniósł niezaskuszone zwycięstwo B-klasowemu Orkanowi. Orkan po Legji zwyciężył Varsovię. Ciekawe więc będą zawody o puchar między Legją, a Orkanem. Zwycięstwo Legji pewne — tylko w jakim stosunku...

Varsovia wyszła z dobrą wiarą na boisko. Przewagę swoją do przerwy potrafiła wyrazić cyfrowo 3:1. Po przerwie nadal przewaga Harcerzy, bramki jednak robił Orkan. Trudno, mówi się. Na meczach piłki nożnej bardzo często zdarza się, że z boiska pokonaną schodzi drużyna lepsza. Bardzo dużo zależy od szczęścia. Zawodami kierował p. Krukowski.

WILNO.

Niedziela 18 października. Boisko 6 p. p. Leg.

WKS. 1 pp. Leg. — Wilja 3:1 (2:1).

(o puchar m. Wilna, finał).

Z niemałym zainteresowaniem oczekiwano tutaj spotkania tych dwóch drużyn. W opinii sportowej Wilna od pewnego czasu uparczywie utrzymywało się zdanie, że najpoważniejszym przeciwnikiem w rozgrywkach pucharowych będzie „Wilja“. Twierdzono, iż jest w dobrej formie — choć tego nikt nie widział. Z półfinału wyszedł zwycięsko 1 pp. Leg., „walcowalem“ (otrzymując jednak w grze sporą ilość bramek od grającej o całą klasę lepiej Pogoni) wszystko więc przemawiało za tem, że w finale Wilja mając przeciwnika słabszego niż się spodziewała odniesie łatwe zwycięstwo. Wszelkie przypuszczenia zawiodły — okazało się, że mimo wszystko drużyna 1 p. p. Leg. nie jest tak łatwą do pokonania — a zapał, niezmordowana ambicja, ofiarność a przedewszystkiem chęć zwycięstwa, które cechowały w tej grze 1 pp. Leg., są czynnikami niepośledniej wagi. Mimo przewagi jaką mieli wojskowi — Wilja mogła uzyskać wynik remisowy — niewykorzystała bowiem rzutu karnego, a Grzędzielski będąc sam w odległości 3 kroków od bramki miał strzelać, przewraca się na piłce z czego oczywiście skorzystał bramkarz 1 pp. Leg. wybierając

mu z pomiędzy nóg piłkę.

Grę rozpoczęła Wilja, atakuje kilkakrotnie, poczem do głosu przychodzi wojskowi. W 4 i 8 minucie róg dla nich niewykorzystany. Lekka przewaga 1 pp. Leg., których każdy przeprowadzony atak niebezpiecznie zagraża bramce czerwonych. Groźne momenty kilkakrotnie wyjaśnia Kazwiner. W 9 minucie z podania Wróbla strzela Krawczyk pierwszą bramkę dla wojskowych. Ataki Wilji nie przynoszą żadnego rezultatu. Brak w nim zgrania jakiegokolwiek — Keszyci i Nowicki nie nadają się na te pozycje na które ich wstawiono.

Obaj nie nadają się jeszcze do pierwszej drużyny. Atak wojskowych lepiej zasilany piłkami przez swą pomoc, ładnie kombinując rwie naprzód — w przeciwnieństwie do ataku Wilji, który ledwie piłkę otrzyma już ją traci przez niedokładne podania i słaby start do piłki. Drugą bramkę uzyskuje 1 p. p. Leg. z kombinacji Nawrot—Veraneman przez ostatniego. Na kilka minut przed przerwą traci 1 p. p. punkt z winy bramkarza. Po pauzie tempo gry wzmagą się, Wilja częściej zagraża — za ręką na polu karnem sędzia dyktuje rzut karny, przez Nikolaiewa przestrzelony. W kilka minut potem z centry Cukanowa marnuje Grzędzielski pewną pozycję do zdobycia bramki. Od tego momentu poszczególni gracze ataku Wilji, kłócąc się między sobą, grają bez ambicji — z czego korzysta 1 p. p. Leg. strzelając 3-cią bramkę.

LEKKA ATLETYKA.

W dniu 18 b. m. odbył się *pięciobój lekko-atletyczny o mistrzostwo miasta Wilna oraz trójbój dla młodzików*. Powyższe zawody zostały urządzone staraniem najruchliwszej w Wilnie sekcji lekko-atletycznej WKS. Pogoń i zgromadziły na starcie przedstawicieli 3-ech zaledwie klubów: Pogoni, 3 p. saperów i 5 pp. Leg.

Nadmienić należy, że wspomniane zawody były imprezą po raz pierwszy urządzaną w Wilnie a zatem sekcji lekko-atl. Pogoni a właściwie jej kierownikowi por. Herholdowi należy się specjalne uznanie.

Co do wyników, otóż mistrzem Wilna na rok 1925/6 został Dobrakowski z 5 p. p. Leg., który dość niespodziewanie pobił Wieczorka z 3 p. sap. i Halickiego z Pogoni.

Trzecie miejsce zajął Halicki I z Pogoni. Trójbój należał wyłącznie do Pogoni, ponieważ startowali sami „Poganiacze“, wyniki naogół dość dobre jak na początkujących lekko-atletów.

Szczególne dobrze zapowiadają się. Knieszner i Ejmont.

Wynik w punktach: 1) Knieszner 1.153:97, 2) Ejmont 1.079:70, 3) Haja 1.004:42.

GÓRNY ŚLĄSK.

KATOWICE.

Sport piłki nożnej na Górnym Śląsku miał dziś swój czarny dzień. Po wszelkich odbytych zawodach dochodziły wieści o niezwykle ostrych i brutalnych grach, a były one za wyjątkiem Pogoni Katowickiej z Amatorskim KS. i Mysłowickiego 06 z Kolejowym KS. tylko przyjacielskie. Czy Wydział Gier i Dyscypliny GZOPN. pozostanie nadal obojętny, czy niesześciwliwy wypadek ostatnich miesięcy, przesył bez echa, czy nie zamierza on powziąć kroków zapobiegawczych, by brutalnym grom nareszcie położyć kres. Zdaje się, że czas najwyższy.

25 października 1925 r.

IFC. Katowice — KS. Naprzód Lipiny 4:1.

Zawody przyjacielskie, które z biegiem gry przemieniały się w prawdziwą walkę o mistrzostwo. Obydwie drużyny walczyły bezwzględnie, wobec czego zawody straciły na swej właściwej wartości. IFC. zwyciężył zaskuszenie, był on też technicznie i taktycznie lepszy i miał widoczną przewagę w polu. Naprzód walczył ambitnie natomiast brutalnie, co wywołało u dość licznie zebranej publiczności niezadowolnienie.

Kolejowy KS. Katowice — Mysłowice 06 1:6 (1:1).

Gra o mistrzostwo klasy B. Ostra i typowa walka o punkty. Do przerwy Kolejarze w polu lepsi, pod bramką natomiast bezsilni ulegają w drugiej połowie własnemu przez siebie grze nadanemu tempu i Mysłowice z łatwością uzyskują 5 po sobie następujących bramek przez Igłę 4, Scholca i Brożka po 1. Kolejarze pewni zwycięstwa lekceważyli sobie przeciwnika po przerwie zupełnie spuchli.

Mysłowice 06 wykazują obecnie wysoką formę, posiadają oni młodą i ambitną, technicznie wcale dobrą drużynę, w której wybijają się bracia Igły, Czernichowski, Scholz i Fröhlich. Powyższą grą zakończona została I seria mistrzostw klasy B okręgu Katowice, i wszystkie drużyny w tej grupie mają równą ilość punktów.

Amatorski KS. Król. Huta — KS. Pogoń Katowice 4:1 (2:1).

Zawody o puchar prezesa GZOPN. p. Stanisława Fliegera. Nad wyraz ostra i brutalna gra przedstawiała się do przerwy względnie dobrze, a po pauzie kiedy Pogoń do gry się dostrzeliła, nastąpiła bezmyślna kopanina i wzajemne obrabianie kości. Korzyść odniósł w grze też Amatorski KS. dzięki swej fizycznej przewadze. Miał on też za sobą sędziego przez siebie stawionego, gdyż związkowy sędzia nie przyszedł. Pogoń do przerwy technicznie i taktycznie lepsza miała w polu zupełną przewagę, po przerwie padła ofiarą ostrej gry. Najslabszy był Wezer w bramce, którego z powodu lekkomyślnej gry spotyka wyłączna wina przegranej. Gracz ten spadł ostatnio rażąco w formie, a w dzisiejszym spotkaniu grał niżej wszelkiej kryty-

ki, ma on też trzy w zupełności łatwe do obrony bramki na sumieniu. Wybił się natomiast Zuber, który był najlepszym na boisku. Amatorski KS grał na ogół słabo, lecz z szczęściem, po przerwie dzięki ambitniejszej grze, przejął inicjatywę w swoje ręce i dalszymi 2 bramkami zapewnił zwycięstwo. Muszałik w bramce był najlepszym. Na wyróżnienie prócz tego zasługują: Urbański, Duda i Mikisz. Sędzia wykluczył po dwóch graczach z każdej partii. Sędziował p. Białas, który wykazał duży brak rutyny. Popenił też wiele kardynalnych błędów pomiędzy nimi rzut karny poddyktowany na korzyść Amatorów w zupełności bezpodstawnie za zderzenie się bramkarza Pogoni z Kłoskiem.

KS. Diana Katowice — 07 Siemianowice 1:5 (0:2). Diana miała swój najslabszy dzień w tym sezonie. Katowice 06 — KS. Wiktoria Katowice 9:0. Naprzód Załęże — Policijny KS. Katowice 1:3. Rożdżeń Szopienice — Iskra Siemianowice 2:1 (1:0). Orzeł Welnowiec — Rożdżeń Szopienice rez. 16:0. Pogoń Nowy Bytom — KS. Wawel Wirek 3:1. Slavia Ruda — KS. Ruch Wielkie Hajduki 1:2. Koścuszko Szopienice — Bogucice 20 rez. 2:3. Słowian Bogucice — KS. Bogucice 20 5:3. W powyższej grze doszło pomiędzy graczami na boisku do bójki, policja przerwała mecz i zaprowadziła porządek.

SOSNOWIEC.

Ruch — Victoria 0:2.

Hakoah (Będzin) — Makkabi (1:0).

Wszyscy sportowcy, jak i sympatycy obydwu drużyn w Zagłębiu Dąbrowskim, z niecierpliwością oczekiwali spotkania dwu „wrogów“ sportowych. Publiczność około tysiąca, wypełniła po brzegi boisko Ruchu, gdzie miała się odbyć walna rozprawa. Hakoah, z 2, a Makkabi z 1 rezerwowym. Wielkie zainteresowanie, liczne zakłady. Gra po obu stronach równa. Hakoah góruje nad Makkabi startem i dobrymi strzałami, zaś Makkabi techniką i taktyką. W 27 minucie uzyskuje Siwek, z winy bramkarza, bramkę dla Hakoahu. Wszystkie ataki Hakoahu niweczy dobre trio Makkabi. W II-giej połowie lekka przewaga Makkabi, która uzyskuje w 43 minucie wyrównanie z rzutu karnego strzelonego przez Szmidta. Sędziował p. Kałowski.

Hakoah II (Będzin) — Makkabi II 3:2.

Sosnowiec II — Makkabi II 2:1.

Sosnowiec — Makkabi 0:2 (0:1).

Gra prowadzona w ostrem tempie przyniosła zasłużone zwycięstwo biało-niebieskim. Bramki strzelili Saper i Fruchweig III. Sędziował p. Berliner.

Arje II — Makkabi III 1:1 (0:1).

Arje — Makkabi 0:4 (0:0).

Rezerwa Makkabi wzmocniona 4 graczami I drużyny. Bezwzględna przewaga lepszej technicznej druż. Makkabi. W I połowie Arje dzielnie się broni i wybijają się dobrzy bramkarz. W II połowie Arje puchnie i ulega Makkabi. Bramki strzelili: Zelinger, Tajtelbaum, Jakubowicz i Wajsborg. Sędziował p. Zak.

Victoria — Makkabi 3:2 (2:1).

Obie drużyny z rezerwą. Niezasłużona przegrana Makkabi, pomimo lekkiej przewagi. Makkabi nie uzyskuje rzutu karnego. Sędziował p. Mazur.

Warta (Częstochowa) — Świt 2:1 (2:0).

Zawody o mistrzostwo kl. B. Warta z 4 rezerwowymi, Świt w komplecie. Do przerwy gra otwarta. Po przerwie Świt gniecie przeciwnika, lecz bez rezultatu. Jedyną bramkę uzyskują z rzutu karnego. Bramki dla Warty strzelili Goldszajder, dla Świtu center ataku. Sędziował p. Kałowski.

Sosnowiec — Victoria 1:3.

Makkabi (Sosnowiec) — Hakoah 0:4 (0:0).

Wielki skandal sportowy!!! Gra naogół nie ciekawa. W drugiej połowie goście steroryzowani przez publiczność miejscową, zmuszeni byli uleść drużynie gorszej technicznie. Podczas zawodów zaszły dwa incydenty: 1) gracz Hakoahu Guttman spoliczkował gracza Makkabi Saper, za co sędzia wykluczył go z boiska. 2) Gracz Hak. Rotenberg, znany w Zagłębiu jako brutalny gracz napadł podczas gry na kilku graczy Makkabi i rozpoczął bijatykę. Sędzia wykluczył go, lecz on po upływie 2—3 minut powrócił na boisko, przeciwstawiając się sędziemu. Sędzia zmuszony był zawody przerwać, wtedy zaczęła miejscowa publiczność oraz zwolennicy Hakoahu napadać na graczy i na publiczność sosnowiecką. Tyle fakta. Kto właściciel dopuścił się wykroczeń, trudno przy takim chaosie stwierdzić. Nie tu miejsce uprzedzać dochodzenia władz. Raz na zawsze należy jednak domagać się ustanowczo, ażeby towarzystwa miały obowiązek trzymania w szachu publiczność przy pomocy energicznych ordenerów i policji, pouczenia swych graczy, że antagonizmy klubowe nie mogą mieć miejsca na boisku sportowym.

Ruch (Sosnowiec) — Hakoah 2:0 (2:0).

Hakoah 6 graczy rezerwy Gra nie ciekawa Sędziował p. Seichter z Krakowa Należy jeszcze dodać, że na tych zawodach odbyło się to samo, co na zawodach Hakoah — Makkabi, centra pomocy Ruchu, Poznańskiego zniesiono z obiska ze złamaną nogą:

KRAKÓW.

Wisła — BBSV. 9:0 (5:0).

Czasy w których kluby bielskie dzięki większej bliskości Wiednia były groźnymi, a w każdym razie poważnymi konkurentami Krakowa minęły bezpowrotnie. Jaskrawym tego dowodem był wczorajszy mecz, w którym Wisła, nie grająca specjalnie dobrze bawiła się z przeciwnikiem, który nie był w stanie przeciwstawić atakom i kombinacjom czerwonych najmniejszego oporu.

Boisko w miarę błotniste i śliskie niestawiało grze Wisły, mimo notorycznie ciężkiego ataku, wielkich przeszkód. Reyman I czuł się dobrze i grał odpowiednio. Słabiej wypadli natomiast jego partnerzy, którzy nie pokazali wcale ładnej gry. Skrzydła dobre, ale nie im przypada zasługa wygranej. Balcer szczególnie grał chwilami tak jakby po raz pierwszy miał sposobność zetknąć się z piłką. Ani biegu, ani centry. Adamek ocale niebo lepszy od swego vis a vis. Przedewszystkiem jednak rekordowa ilość bramek jest zasługą świetnej i niezmordowanej gry Reymana I.

W pomocy Kotlarezyk na środku a Gieras i Strychalski w pomocy nie pokazali nic ładnego. Gra przeciwna, dość twarda, a łatwy przeciwnik nie dawał im trudnego zadania. W obronie Pychowski lepszy od Kaczora, przedewszystkiem pewniejszy. Wogóle jednak obrona niewiele miała do roboty, gdyż goście sami starali się nie dopuścić do niebezpiecznych sytuacji pod bramką niweczając po kolei sytuacje podbramkowe, jakich kilka się nadarzyło.

U gości jedynie obrona wykazała jaki taki poziom. Atak zupełnie zawiódł, nie stawiając żadnej konkurencji dla Wisły, ale wprost karygodnie marnując wszystkie sposobności podbramkowe. Przebieg gry streszcza się w jednostajnym atakowaniu bramki bielszczyzn przez Wisłę, przerywanem bardzo rzadko sporadycznymi wypadami przeciwnika. Do pauzy 5 bramek. Reyman I sam na swoje konto zapisuje 4 bramki. Poza to cały atak znajduje łatwą sposobność do odznaczenia się. Sędzia p. Ziemiański dobry.

Sędziowie Łódź — Sędziowie Kraków 4:1.

Rewanż zakończył się klęską Krakowa, który zasłużył na daleko wyższą porażkę. Łódź była o klasę lepszą, na graczach znać trening. Marczewski był najlepszym graczem na boisku. W Krakowie najlepszy bramkarz, niezłe momenty miał dr. Wojakowski. Honorowego gola strzelił „sam“ przewodniczący OKS. Molkner, grający na lewym skrzydle. Sędzia p. Rząsa dobry, jednakowoż chwilami zapominał, że jest na meczu.

Jakkolwiek wskazanem jest by sędziowie nie zaniedbywali czynnego uprawiania sportu, to bardzo wątpliwem jest, czy musi się to odbywać publicznie z wielką reklamą i za wstępami, wobec braku należytego treningu.

Wawel — Jutrzenka 3:0 (2:0).

Zawody półfinałowe o puchar PZPN. Gra stojąca na niskim poziomie, stała pod znakiem przewagi Wawelu, który potrafił wykorzystać umiejętnie swą przewagę fizyczną i siłę przebojową. Bramki zdobyli dla Wawelu Nędziński 2 do pauzy, oraz Marszałek 1 po pauzie. W Wawelu grał znowu po dłuższej nieobecności w Krakowie pomocnik Hyla. Jutrzenka niedopisała ogólnie, najslaszą jej częścią byli szczególnie obrońcy. Wawel nie wykorzystał rzutu karnego. Sędzia p. Dorf.

LEKKA ATLETYKA.

Okręgowe mistrzostwo pań.

Bieg na 60 m.: I Przedbieg: 1) Zarembianka (Cracovia) 9:6 sek., 2) Glasnerówna (Jutrzenka). II Przedbieg: 1) Malina (Crac.) 9:5, 2) Zuckerówna (Mak.). III Przedbieg: 1) Goldmanówna (Mak.) 9:4, 2) Goldnerówna (Jutr.).

I Międzybieg: 1) Zarembianka 10 s., 2) Glasnerówna, II Międzybieg: 1) Zuckerówna 9:8, 2) Malina. Finał: 1) Malina (Crac.) 9:2 sek., 2) Zuckerówna (Mak.), 3) Zarembianka (Crac.). Poza konkursem pierwsza Ritta (M.).

Bieg na 100 m.: I przedbieg: 1) Malina (Crac.) 15 sek., 2) Glasnerówna (Jutr.). II Przedbieg: 1) Ritta (Mak.) 15:2 s., 2) Zuckerówna (Mak.). III Przedbieg: Goldmanówna (Mak.) 15:6, 2) Kemplerówna (M.). Finał: 1) Malina (Crac.) 14:4 s., 2) Ritta (Mak.) 15 s., 3) Goldmanówna (Mak.).

Bieg na 250 m.: 1) Kemplerówna (Mak.) 42:6 sek., 2) Zuckerówna (Mak.) 45:4, 3) Bürstenbinderówna (M.). Sztafeta 4×60 m.: 1) Makkabi (Zuckerówna, Goldmanówna, Kemplerówna, Ritta) 36:4 sek., 2) Cracovia (Swobodówna, Zarembianka, Martini, Malina), 3) Jutrzenka.

Sztafeta 4×100 m.: 1) Makkabi (Zuckerówna, Goldmanówna, Kemplerówna, Ritta) 1:32 sek., 2) Cracovia (Swobodówna, Zarembianka, Jasna, Malina) 1:44 sek., 3) Jutrzenka.

Skok w dal: 1) Jasna (Crac.) 3:83, 2) Zuckerówna (Mak.) 3:79 m., 3) Malina (Crac.) 3:69.

Skok w wyż: 1) Zuckerówna (Mak.), 1:15 m., 2) Swobodówna (Crac.) 1:15, 3) Glasnerówna (J.) 1:13.

Rzut oszczepem: 1) Juno (Crac.) 17:47 m., 2) Kemplerówna (Mak.) 15:97 m., 3) Goldmanówna (Mak.) 15:74 m.

Rzut dyskiem: 1) Jasna (Crac.) 20:44 m., 2) Goldmanówna (Mak.) 18:65 m., 3) Szczerbianska (Crac.) 17:94 m.

Wyrzut kulą: 1) Kemplerówna (Mak.) 6:15 m., 2) Goldmanówna (Mak.) 5:74 m., 3) Ritta (Mak.) 5:32 m.

Próby pobicia i ustanowienia rekordów okręgowych.

Bieg na 400 m. przez płotki: Pobóg (Cracovia) 66:6 (pobity dotychczasowy rekord 0:0:6 sek.) Pierwszy Dohenski (Crac.) 64 (przewrócenie dwu płotków).

Sztafeta 4×200 m: Cracovia (Nowosielski, Bukowski, Gross, Lubaczewski) 1:42:8 sek.

Sztafeta 100+200+400+800 m: Cracovia (Lubaczewski, Nowosielski, Bukowski, Drozdowski) 3:47 s. Chód 1 km: Szembek (Cracovia) 5:03:2

Skok w dal z miejsca: 1) Nowosielski (Crac.) 2:72, 2) Pazdanowski (Crac.) 2:71 m., (rekord niepobity o 1 cm.).

Rzut dyskiem oburącz: Buchała (Crac.) 54:90 m., (prawa 30:97, lewa 23:93).

Wyrzut kulą oburącz: Buchała (Crac.) 19:30 m., (prawa 10:15 lewa 9:15).

KOLARSTWO.

W dniu 18. bm. urządziła Sekcja kolarska Makkabi Kraków na zakończenie sezonu na szosie wieloletnie zawody kolarskie, które mimo niepewnej aury, zgromadziło na starcie około 200 widzów. Zawody odbywały się podczas deszczu i silnego wiatru, tak iż czasy były nieszczęśliwe. Program zawodów był następujący:

I. Bieg o mistrzostwo Makkabi, trasa 50 km, 1-szy Stieglitz w 1,53,12. 2-gi Rosenberg 2,02,04, 3-ci Stein 2,02,09, 4-ty Glücksmann.

II. Bieg Nowicjuszy trasa 5 km. 1-szy Rudek Crac. 12,16, 2-gi Skoda 12,53 KKCM.

III. Bieg Gości 15 km. 1-szy Sikorski Roman, Sokół II 31,40, 2-gi Wunsch 31,45, 3-ci Bełza KCM Wieliczka.

IV. Bieg Niestowarzyszonych 10 km. 1-szy Matacz 23,15, 2-gi Waszczuk 24,15, 3-ci Kukuła 25,11.

Reszta biegów, która była w programie została z powodu niepogody odwołana.

* * *

Krakowski Klub Cyklistów i Motorzystów urządził dnia 18 bm. na szosie mogiłańskiej wyścigi motocyklowe, trasa wynosiła 64 km., do którego wedle programu miało stanąć około 30 motocykli. Niestety na starcie stanęło zaledwie 6-ciu, między nimi było 3 zawodników z Górnego Śląska a 3 z Krakowa. Ponieważ wedle regulaminu biegu zawody te miały się odbyć wedle kategorii motorów, a każdy z 6-ciu zgłoszonych zawodników miał inną kategorię, zmuszona była komisja techniczna zawodów składająca się z p. Wilhelma Rippera i p. Aleksandra Chocznera, każdemu zawodnikowi postawić normę według ccm. i w ten sposób umożliwić odbycie zawodów, które zgromadziły na starcie sporą ilość widzów, motocykli i samochodów. Ze startu puszczano maszyny od najsilniejszych do najsłabszych w odstępach jednominutowych. 1-szy przybył Marczewski Katowice na BSA 250 cm³ w 1,04,33 s. 2-gi Fürstenberg Katowice na AJS 350 cm³ w 1,25,07 (miał defekt) reszta zawodników z powodu defektów do mety nie przybyła.

Zawody harcerskie żeńskie.

W niedzielę dn. 18 bm. odbyły się na nieszczęśliwym terenie w krakowskim parku Jordana zawody żeńskich drużyn Chorągwi Krakowskiej Związku Harcerstwa Żeńskiego.

Do zawodów stanęła dość pokaźna cyfra około 150 dziewcząt, prawie wyłącznie z Krakowa, gdyż drużyny prowincjonalne, przypuszczalnie z powodu niepewnej pogody bardzo słabo obsłały te zawody.

W programie zawodów umieszczono gry w piłkę koszykową, siatkową (dłoniówkę) i graniczną oraz zabawy „walka narodów“ i „król skoczków“ (dla młodszych dziewcząt). Stwierdzić jednak należy, że do najciekawszych, ale i najtrudniejszych, bo wymagających treningu gier w piłkę koszykową i dłoniówkę zgłosiła się znikoma ilość drużyn. Nawiasowo wtrącamy, że reguły gry w piłkę koszykową, która ze względu na swe wysokowartościowe walory sportowe tak znakomicie przyjęła się wśród młodzieży i uprawiana jest masowo w szkołach zarówno męskich jak i żeńskich, dojrzały do pewnych zmian (w pierwszym rzędzie przedłużenie czasu gry, gdyż czas 2×10 minut jest niewystarczający do rozwinięcia celowej gry).

Pierwsze miejsca uzyskały:

1) w piłkę koszykową: I drużyna krakowska, 2) w piłkę siatkową (dłoniówkę) — taż sama, 3) w piłkę graniczną — II drużyna. 4) w „walce narodów“ — VI drużyna, 5) w „królu skoczków“ — V drużyna.

Pogoda naogół dopisała. Przebieg zawodów był wcale interesujący, choć program ich nie był nazbyt urozmaicony. Organizacja zawodów nieszczęśliwa; jedna z gier finałowych dogrywano naprzykład wśród absolutnych ciemności.

BIELSKO-BIAŁA

BBSV. — DFC. Sturm 3:0 (1:0).

Trzecie w tym roku spotkanie skończyło się ławem zwycięstwem BBSV.

Sturm stawiał tym razem o wiele silniejszy opór i dał się dopiero po zaciętej walce pokonać. Bramki dla BBSV. Treściak z wolnego, i Matzner (2). Bramkarz Sturm bardzo dobry. Sędzia p. Posner.

BBSV. II — V. f. Rasenspieler 10:2. Bramki dla BBSV. II Pecenka 5, Geidel 2, Heller, Felkl. Konior. Rogów 9:2 dla BBSV. Sędzia p. Beck.

BBSV. III — Hakoah II 4:0.

Bramki dla BBSV Dobesch 3, Kossek. Sędzia p. Monczka.

BBSV. III B — KS. Klimczok, Bystra 3:2.

Bramki dla BBSV Pawlus, Konior, Felkel; dla Klimczoku lewe skrzydło i prawy łącznik. Sędzia p. Marek.

S. V. Biała-Lipnik — KS. Dziedzice 7:1.

KS. Cieszyn — Bielski KS. w Cieszynie 4:0.

TARNÓW.

Z. M. S. — Gordonia 3:1 (1:1). Mistrzostwo klasy C.

Grę przerwał sędzia 11 minut przed końcem, wskutek czynnego znieważenia gracza Gordonia przez wykluczonego za brutalną grę środk. pomocnika ZMS. Sędziował p. Goldfinger.

L W Ó W.

25 października 1925.

Pogoń — Hasmona 2:1 (1:1).

Zawody o puchar LZOPN. rozegrano przed południem na boisku w Cytadeli. Pogoń wystąpiła bez Kuchara i Görliża, który podobno ma być w drodze do Tryestu. Hasmona zaś bez Wertera, zastąpionego przez Parnasa. Gra prowadzona w pierwszej połowie w żywym tempie obfitowała z początku w szereg licznych ataków Hasmony, z których jeden kończył się w 7 minucie bramką uzyskaną przez Wolfstala, strzeloną po solowym przeboju. Pogoń grała w pierwszej połowie słabo, zwłaszcza obrona i pomoc. Görliża zastąpił dobrze stary bramkarz Pogoni Lachowicz. Na dwie minuty przed końcem pierwszej części gry wyrównuje Batsch. W drugiej części gry zaraz w 1 min. zdobywa dr. Garbiel druga i ostatnią bramkę dla Pogoni, poczem gra stojąca już do końca pod znakiem przewagi mistrzowskiej drużyny Polski, staje się miejscami brutalną i zostaje bardzo często przerywana przez sędziego por. Zawładowskiego. Publiczności do 4.000 osób, przyczem część weszła bez biletów po wyważeniu bramy wejściowej.

Sparta — Orzeł Biały 2:1 (0:1).

Zawody o puchar LZOPN.

Ł Ó D Ź.

25 października 1925.

Ł. K. S. — Unia 3:2 (2:0).

Gra prowadzona przez cały czas z silną przewagą Ł.K.S., dla którego bramki zdobyli 2 Radomski i jedna „samobójczą“ ze strony Unii. Drużyna tego ostatniego pracowała nader ambitnie i wyrównała swe braki techniczne ambicją, obydwa punkty dla niej zdobył Hoffman. Ł.K.S. wystąpił do zawodów w osłabionym składzie bez Cylla i Fiszera. W ten sposób drużyna Unii została wyeliminowana z dalszego udziału w rozgrywkach pucharowych. do finału dochodzą Ł.K.S. i LTSG.

Ł. T. S. G. — Turysty 3:1 (2:1).

Półfinał o puchar PZPN. Turysty grali bardzo słabo tak. Ł. T. S. G. odniósł zupełnie zasłużone zwycięstwo. Turysty odpadli od dalszego udziału w grach o puchar. Sędziował dobrze p. Piotrowski. Bramki zdobyli dla LTSG. Herbstreich (2) i Wojaś (1) z rzutu karnego, dla Turystów A. Kubik z rzutu wolnego.

WKS. Łódź — PTC. 5:3 (4:2).

Bramki dla WKS. zdobyli Magin 3 i Czarnik oraz Szumlak po jednej, dla PTC. zaś lewy łącznik.

P O Z N A Ń.

25 października.

Z okazji jubileuszu 10-lecia T. S. Unia, orzebrano w sobotę mecz

Polonia I — Unia II 0:3 (0:0).

Jako dalszy punkt programu uroczystości jubileuszowych, które odbyły się w niedzielę, był bieg na przełaj na 3.000 mtr. międzyklubowy, do którego stanęło 16 zawodników, z których 15 bieg skończyło.



Pierwszym przyszedł Nogaj (Sokół, Jeżyce) w czasie 9:27,4, 2) Szwarc (Warta) 9:34,8 min., 3) Serwatkiewicz (Warta). W biegu przez cały czas prowadził Nogaj, mając za sobą Serwatkiewicza i Szwarca.

Warta — Unia 5:3 (2:0).

W pierwszej połowie przewaga Warty, która była osłabiona brakiem Stalińskiego. Natomiast w drugiej części Unia okazuje wielką inicjatywę i wykorzystuje przytomnie trzy sytuacje podbramkowe. Sędzia p. Adamski. Publiczności mało.

K O M U N I K A T Y

Rocznik Sportowy.

Zapowiadany kilkakrotnie, odkładany z roku na rok ze względu na trudności finansowe w jego wydaniu Pierwszy Polski Rocznik Sportowy pojawił się nareszcie w księgarniach. Związek Polskich Związków Sportowych przez jego wydanie oddał niemałą przysługę miłośnikom sportu w Polsce, gdyż dopiero ten rocznik stwarza jasny obraz całokształtu życia sportowego zarówno w Polsce jak i na terenie międzynarodowym.

W przyszłości podobne roczniki mają się pojawiać corocznie zaczynając od r. 1926, świeżo wydany jako pierwszy obejmuje lata 1918—1925, co spowodowało znaczne rozszerzenie jego objętości ponad proponowane pierwotnie 100 stron tekstu i 16 stron ilustracji. Rocznik jest sporą książką o 22 arkuszach druku petytem (350 stron) z dodaniami do nich trzema arkuszami ilustracji w ogólnej liczbie 86. Opracował go poświęcając na to kilka miesięcy czasu sekretarz Z. Z. dr. Mieczysław Orłowicz, który część materiału informacyjnego otrzymał bezpośrednio od Międzynarodowych federacji sportowych, względnie od polskich związków sportowych.

Rocznik podaje adresy wszystkich związków sportowych we wszystkich działach sportu w całym świecie, adresy wszystkich klubów sportowych w Polsce

INFORMACJE:

Warszawa:

Nowy Świat 24, tel. 9-00
Lotnisko „ 8-50

Kraków:

Ekspozycja P. L. L.
Sw. Anny 4, tel. 32-22

Lwów:

Ekspozycja P. L. L.
Hotel George'a, tel. 6-10

Gdańsk:

Zastępstwo P. L. L.
Lotnisko-Wrzeszcz 415-31

Wiedeń:

Zastępstwo P. L. L.
I. Wiedeń, Tegethof
tel. 72-5-75

należących do jakiegokolwiek związku, wyniki dotychczasowych Olimpiad, tablice mistrzostw i rekordów zarówno polskich jak i międzynarodowych we wszystkich działach sportu, oraz szereg innych ważnych wiadomości potrzebnych dla orientacji w całokształcie życia sportowego. Dodane do Rocznika ilustracje przedstawiają kierowników organizacji sportowych w Polsce, oraz mistrzów i rekordzistów Polski w różnych działach sportu.

Redakcyjne omówienie rocznika w następnym numerze.

„Wychowanie Fizyczne“, kwartalnik poświęcony higienie szkolnej i kształceniu cielesnemu w domu, szkole, armii i stowarzyszeniach, red. nac. Prof. Un w. E. Piasecki, Poznań 3, Chełmońskiego 20.

Opuścił prasę nr. 3—4 (podwójny) rocznika V, który zawiera między innymi dziesięć prac odczytanych w Sekcji wych. fiz. XII Zjazdu lek. i przyr. pol. w Warszawie (pióra Prof. Uniw. Ciechanowskiego, Jonschera, Piaseckiego, Doc. Jaroszyńskiego, D-rów Osmólskiego, Oziębłowskiego, Szumana, wzyt. Wyrobka, prof. gimn. Fidzińskiego), sprawozdanie D-r. T. Strumiły z wizytacji 45 obozów przysposobienia wojskowego, oceny nowych książek, streszczenia cenniejszych artykułów w czasopiśmie zagranicznych, relacje z posiedzeń Lekarzy szkolnych, sekcji w. t. TNSW., Pedagogicznego Kongresu Olimpijskiego w Pradze, przebieg święta sportowego młodzieży szkolnej w różnych Okręgach szkolnych i t. p.

Numer ten (81/2 ark. druku) zamyka rocznik 1925; następny ukaże się na Nowy Rok.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Dublin, 24 października. Międzynarodowe zawody Anglia — Irlandia 0:0.

Bazylen, 25 października. Międzynarodowe zawody Niemcy—Szwajcaria 4:0 (2:0). Szwajcarzy zawiedli, padł każdym względem. Dla Niemiec, które stały wyżej od swego przeciwnika i taktycznie i technicznie zdobyli bramki Harder trzy i jedną Hochgesang.

Amsterdam, 25 października. Międzynarodowe zawody Holandia — Danja 4:2 (1:0).

Norymberga, 25 października. IFC. Nürnberg — Lewsky (mistrz Bułgarii) 9:1.

Budapeszt, 25 października. Törekves — Vivo 2:2 (0:1).

Wiedeń, 25 października. Zawody o mistrzostwo I ligi profesjonalnej: Admira — Vienna 1:0 (0:0); Rapid — Simmering 3:3 (2:2); Hakoah — WAC. 1:1 (1:1); Wacker — Rudolphshügel 3:1 (2:0); Wiener Sportklub — Hertha 4:2 (0:0).

Praga, 25 października. C. S. A. F. — Sparta 0:7; Slavia — Liben 10:1; Czechoslovakia Kosire — Rapid (Praga) 2:2 (2:0); Meteor VII — Nuselski 6:6; Sparta Kosire — Union Vrsovice 5:6; DFC. — Sparta (Kladno) 5:4.

Budapeszt, 25 października. MTK. — KAC. 5:1 (3:1); Nemzeti — Vasas 2:0 (0:0); FTC. — BEAC. 2:2 (1:1); III Ker — UTE. 2:1.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(29) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Gol — zagrzmięło frenetycznie z wszystkich stron. Ludzie Hollywoodu oczekiwali błagalnie sędziego, który stał zupełnie zmięszany i drżący i ledwie był w stanie mówić. Nie dorósł on bezwarunkowo do tej ciężkiej gry. Wściekły wybuch gniewu wśród tłumu, gdy na początku gry podyktował rzut wolny przeciw Girmsleyowi wyprowadził go widocznie zupełnie z równowagi. Był on tylko trzecim na wetrze, a w tym wypadku był ten wiatr orkanem.

Ku rozpaczce gości niechciał sędzia przedstawienie, które mu czyniono, dać posłuchu. Przyznał gola i chciał przy tem rozstrzygnięciu zostać. Wobec hałasującej publiczności obawiał się widocznie rozstrzygnąć inaczej.

Sytuacja zdawała się beznadziejną. Rozwścieczeni gracze Hollywoodu stracili już panowanie nad sobą. Warriner, zawsze rozważny zdołał tylko z wysiłkiem uspokoić swych towarzyszy.

— Grać dalej, chłopcy, i nie tracić głowy! — powiedział. — Zważcie, że rozstrzygnięcie sędziego jest ostateczne. Jesteśmy gotowi, panie.

Wiele przewidywań kosztowało kapitana Hollywoodu wypowiedzenie tych słów — nikt na polu nie wiedział, wiele; ale on usprawiedliwił nimi znów swą sławę najbardziej wzorowego z zawodowców, jaki kiedykolwiek istniał.

Zaraz po odkopie można było poznać, że gracze z Girmsley trzymają się nowej taktyki. Teraz, kiedy mieli przewagę, byli widocznie zdecydowani bronić zdobywczy. Nie wysilali się już na strzelenie gola ale obiegali własną bramkę, by ją przed przeciwnikiem ochronić!

W tych chwilach moralnej i fizycznej biedy był znów Warriner tym, który ludziom swoim świecił dobrym przykładem. Jak na człowieka w jego wieku był to wysiłek fizyczny doprawdy podziwu godny, a jego umiejtność szła w parze z jego energią. Jakkolwiek z upływem lat stał się nieco powolniejszy, to nabrał zato więcej doświadczenia. Wszędzie widać było jego jasną czuprynę, wciąż na nowo rzucał trójkę ataku przed siebie.

I Marr zapalony nieustępliwym duchem walki, dokazywał cudów. Atak po ataku prowadził przeciw nieprzyjacielskiej bramce, ale gol, gorąco upragniony gol wciąż nie nadchodził. Strzały trafiały w słup, w poprzeczkę, w sieć! Odbijały się o innych graczy Girmsleyu, ale zamiast wpadać w sieć, przynosiły tylko łogi, których nigdy wyzyskać nie było można. Jakby diabeł wlażył w piłkę.

Napastnicy musieli jednak za swą odwagę opłacać zwykłą Girmsleyowską daninę. Wszędzie poza polem karnym stracono gości bez skrupułu na ziemię. W czasie pauzy odeszła połowa drużyny Hollywoodu kulejąc do szatni.

W jej ponurem i niegościnnym wnętrzu oczekiwał Sam Hollister swych chłopców. Płakał prawie ze wzruszenia.

— Chłopcy, musicie w drugiej połowie strzelić dwa gole! — rzekł. — Macie! Właśnie dostałem telegram od burmistrza Hollywoodu — od burmistrza, słyszyście chłopcy? — powtórzył prawie z krzykiem. — Macie, czytacie, co tu stoi! Wielkie zainteresowanie dla gry o puchar. Życze wam wiele szczęścia.

— Czy wiecie, co to oznacza? — zaszlochał prawie histerycznie. — Wreszcie budzi się Hollywood i interesuje się nami. Moc ludzi będzie nas oczekiwać na stacji, jeśli my — chłopcy! Musicie — musicie tę grę wygrać! — Głos załamał mu się nagle. Prędko wybiegł ze szatni.

Rozdział trzeci.

AŻ DO OSTATNIEGO TCHU.

Gracze Hollywoodu wyjeśli ze zdumieniem z ust małe plasterki cytryny, które kanonier Sage podawał i popatrzyli na siebie z wyrazem podziwu. Mogli zrozumieć, że Sam Hollister był poirytowany, ale ten telegram był dla nich zagadką! Kto dokazał tego cudu? Mieszkańcom Hollywoodu było dotąd zupełnie obojętne, czy drużyna gry swoje wygrywała czy przegrywała i czy gracze wracali do Hollywoodu czy nie.

— Sen to czy jawa? — pytał Walter Bell, malutki lewy skrzydłowy. — Burmistrz chce wiedzieć, czy się nam wszystkim dobrze powodzi i czy nam dać termofory z gumy czy z gliny, do łóżek, gdy powrócimy! Trzymaj mnie, Jimmy! — zawołał i oparł się o szerokie barki Billa Lenniego, lewego napastnika skrzydłowego. — Trzymaj mnie, bo upadnę!

Głośny śmiech wybuchł na tę uwagę. W adomość, którą manager przyniósł nadawała się też do śmie-

chu, choć wesołość ta była ironiczna.

— Puchar jest temu winien. powiadam wam — powiedział filozoficznie Nixon, lewy łącznik. — I ludzie, którzy się na płeć nie rozumieją interesują się podczas zawodów pucharowych sportem. Myślę, że kilku ludzi zwróciło uwagę burmistrza na dzisiejszy mecz, a on wysłał swój telegram zupełnie taksamo jakby go wysłał do miejscowych wystawców wystawy bydląt np.

— Niech to będzie jak chce, mój Nicku, — odpowiedział Ben Warriner, wkładając koszulkę przez głowę, — ale nasz Hollister zwarjował na ten telegram i dlatego musimy mecz ten wygrać, choćby tylko z jego powodu.

— Ale jakże to zrobić, Ben? — spytał z grymasem Tranfield. — Taki sędzia, jakiego mamy, jest poprostu w stanie wykluczyć gracza, który strzeli gola!

— Niech się ma na baczności! Jeśli kiedykolwiek w życiu miałem chętkę do mordu, to w tej chwili gdy ten biedny narwaniec przyniósł gola. To był całkiem taki gol jaki to jest sędzia.

Z tym spokojnym uśmiechem, którym zawsze udawało mu się uśmierzać wzburzone umysły w Hollywood odpowiedział Warriner rognęwanemu obrońcy.

— To było najfalszysze rozstrzygnięcie, którego kiedykolwiek w życiu byłem świadkiem — przyznał, — ale teraz jest to już załatwiona sprawa i basta. Ben, mój chłopce. W drugiej połowie musimy grać, a nie wymyślać! Hollister i dyrektorowie doniosą już o tem pismym egzemplarz sędziemu do Związku, ale to nie zmienia jednak faktu, że mamy bramkę przeciw sobie. Naprzód chłopcy, idziemy.

Gdy wkroczyli na plac, przestonił kapitan Hollywoodu oczy swą ręką i rzekł:

— Widzicie, słońce wychodzi, to dobra wróżba dla nas.

Nie trzeba było tych słów kapitana, by rozruszać graczy w czerwonych koszulkach. Walter Bell, mógł żartować a Tranfield wymyślać, ale to wszystko tylko na pozór, bo każdy mąż z jedynastki głęboko był przeświadczony w głębi duszy, że nie wolno na żaden wypadek rozczarować miasta, które im przestało żyć.

Druga połowa zaczęła się od razu od szturmowania bramki Girmsleyu. Przednia straż Hollywoodu była w okamgnieniu panią sytuacją, piłka szła od jednego do drugiego z precyzją, która wobec warunków terenu była podziwu godną.

C. d.n.



Ogólny widok kortów i trybun w Meranie.



P. Wanda Dubieńska (A. Z. S. Kraków), zdobywa drugie miejsce w handicapie.

Międzynarodowy turniej tenisowy w Meranie, który przed kilkoma dniami zakończył się, zasługuje na baczniejszą uwagę z kilku względów. Nas interesuje on o tyle bliżej, że wzięła w nim udział, jako jedyna reprezentantka polskiego tenisa p. Wanda Dubieńska, która w grze z przeddawaniem zdobyła drugą nagrodę ulegając mistrzyni Berlina p. Schurick w stosunku 6:4, 3:6, i 2:6. W grze otwartej spotkała się p. Dubieńska już w drugiej rundzie ze znakomitą Amende i została przez nią pobita w stosunku 3:6 i 4:6.

Podnieść należy, że p. Dubieńska stanęła do gry natychmiast po długiej i uciążliwej podróży, że grano na kortach w najmniejszym stopniu nie odpowiadających wielkiej sławie merańskich turniejów no i że ułatwienia, które uprzednio zapowiadano, okazały się na miejscu bardzo nie istotne. W tych warunkach reprezentantka nasza osiągnęła bardzo dobry rezultat.

Turniej w Meranie był tego roku wspaniałym przeglądem dobrej klasy europejskiej. Zawodnicy Francji, Szwajcarii, Włoch, Niemiec, Polski, Węgier, Austrii, Belgii itd. stawili się bardzo licznie i turniej obfitował w szereg niezwykle interesujących spotkań, którym nie brakło dramatycznego nieraz przebiegu.

Najwięcej zainteresowania wywołała osobistość znakomitego Włocha Morpurgo i to nie tylko z uwagi na



De Morpurgo (Włochy) swoim niesportowym zachowaniem wywołał niesmak publiczności.

klasę jego gry, która w rzeczywistości jest bardzo wysoka, ile z uwagi na niezwykłą czułość tej gwiazdy na objawy sympatii u publiczności. Doszło bowiem do tego, że gracz ten obrażony na publiczność, że ta okazuje więcej sympatii jego przeciwnikom niż jemu, obrazził się i przerwał mecz przed finałem, który prawdopodobnie mógł mu przynieść zwycięstwo.

Nie łatwo jest oczywiście stwierdzić, czy publiczność merańska w charakterystycznych warunkach niemieckiego do niedawna miasta, nie wołała widzieć kogo innego zwycięzcą niż Morpurgo. Bardzo być może, że tak właśnie było, w każdym jednak razie krok Morpurgo wniósł nieład niesmak w zakończenie turnieju, którego poziom sportowy był bardzo wysoki. Szczęśliwie artykuły w prasie niemieckiej, nazywające Morpurgo primadonną, bardzo żywo zajmują się tym niesportowym jego krokiem. Według ich zdania publiczność merańska, składa się z tak obiektywnych i bezstronnych obserwatorów, że „muchy na nosie” Morpurgo jest co najmniej nieusprawiedliwioną. Jakkolwiek jest jednak, fakty obrażania się gwiazd tenisowych na kierownictwo turnieju zdarzają się obecnie co raz częściej. Ostatecznie jest to także jeden ze sposobów zwrócenia na siebie ogólnej uwagi, bodaj nie gorszy od zwycięstwa i zdobycia tytułu.

Jubileuszowe zawody lekko-atletyczne warsz. Makkabi. I tu pada rekord polski.

Fot. R. Walter



Grupa zawodniczek.

cy bardzo szybko spawowali. Przy innej taktyce, czas mógłby być lepszy. Był to najdłuższy bieg zawodów. Ograniczono się do biegów płaskich.

Sztafetę 4x100 m. wygrała krakowska Makkabi (Żeberko II, Kornfeld, Brandes, Kupferman). W rzutach z łatwością góruje nad współzawodnikami Pasman-tier z warszawskiej Makkabi, zawodnik znany już z zawodów międzyklubowych, bijąc w dysku Kupfermana z Krakowa i Garbarza z Warszawy, wynikiem nie przekraczającym 30 metrów, i w oszczepie uzyskując 35 m. 17.

W skokach wyniki były już nad wyraz słabe: 1,40 m. wżwyz Brandesa z Krakowa, i 5 m. 10 w dal Słomnickiego z Warszawskiej Ascoli. Nie lepiej przedsta-



P. Rittnerówna bije rekord polski na 100 m. w 13,6



Start biegu na 1500 m.

Zawody jubileuszowe warszawskiej Makkabi zgromadziły na starcie całą elitę żydowskich lekko-atletów z Polski, jednak wyniki w żadnym punkcie nie wyszły poza ramę bardzo przeciętnych. Jedynym wyjątkiem była p. Rittnerówna z Warszawy, która w szeregu konkurencji odnosiła zwycięstwa z wynikami zupełnie dobrymi, jak na polskie stosunki, w jednej bijąc nawet rekord polski. Punktem tym był bieg na 100 m., w ostatnim roku bardzo u nas zaniedbany, i stojący, jak dotąd na dość niskim poziomie. Czas 13,9 jest zupełnie dobry. Do takich jednak skandalów, jak niestawienie się komisji sędziowskiej, w „przepisowy” sposób zaproszonej, jesteśmy przyzwyczajeni, i nieczatowanie tego rekordu, dla braku sędziów, nie będzie wypadkiem bez precedensu...

Panowie. 100 m. po dwóch przedbiegach wygrywa Gumplowicz („bez przydziału”) w słabym czasie 12 sek. Tenże Gumplowicz wygrywa na 200 m. w 25 s., i na 400 m. w 57,8 sek., wszystkie czasy stoją na jednakowym poziomie, i we wszystkich trzech punktach Gumplowicz jest bezkonkurencji. Na 800 m. wygrywa Kornfeld w słabym czasie 2:20,9 przed Szafirmanem i Borowskim. 1500 m. przynosi zwycięstwo Kratco z warszawskiej Ascoli w 4:48,2 sek. W biegu tym na połowie pierwszego okrążenia wzięto tempo szybsze niż w chwilę potem poddyktował w zawodach „challenge” Kostrzewski. Nie też dziwnego, że zawodni-

wiała się tyczka, gdzie Kornfeld (Krak.) uzyskuje 2,55 m., Róza (Warsz.) 2,40 m., i Golfeld 2,20.

P. Rittnerówna (Makkabi Warsz.) uzyskuje na 100 m. w przedbiegu czas 13,9 sek., o 0,1 s. lepszy od rekordu Czajkowskiej, i o 0,2 od dawnego Rzeźniczek. W finale ma czas 14,8. Na 60 m. uzyskuje p. Rittnerówna 8,9 w przedbiegu i finale. Zwycięża ona w skoku w dal z 4,07 m., a więc wykazuje znaczną poprawę, w skoku wżwyz 1,20, w dysku z 21,45 m., w rzucie oszczepem z 20,69, i kulą (5 kg.) z 6. 80. Ze wszystkich więc konkurencji nie startowała ona i nie zwyciężyła tylko w biegu na 1000 m., który przyniósł pierwsze miejsce kandydatce na rekordzistkę, p. Schönfeldównie z warszawskiej Makkabi w 4:13. P. Rittnerówna, jak widać, zajmuje w kobiecym sporcie żydowskim stanowisko zupełnie wyjątkowe. Ma wyniki zupełnie dobre w niektórych punktach, jednak nie powinna bawić się w wieloboje, gdyż przy jej sile fizycznej i wieku, jest to zupełnie przedwczesne. Jeżeli chce ona dojść do wyników naprawdę dobrych, a na to może jej pozwolić wielka sprężystość mięśni i duży nerw sportowy, — musi najpierw nabrać sił, jednocześnie specjalizując się w którymś z punktów, pozostawiając sobie wielobój raczej na zakończenie kariery sportowej. Wielobójowcem nie zostaje się nigdy od razu. Trzeba po kolei przejść poszczególne punkty, a na to potrzeba czasu.

Rigoulot wyzwany przez Cadine'a, zwycięża nieznaczną różnicą.

Fot. Meurisse

Najsilniejszy człowiek świata Rigoulot. Reklama pism francuskich przeszła wszelkie granice. Zapewne Rigoulot jest jednym z najlepszych atletów świata, nie jest jednak najsilniejszym człowiekiem świata. Deriaz, Aigner i Alzin są lepsi w poszczególnych konkurencjach. Jest jednak Rigoulot prawdopodobnie najbardziej wszechstronnym atletą w zakresie podnoszenia ciężarów. A jeżeli mówi się Rigoulot to powinno się jednym tchem powiedzieć Cadine. Dwaj wielcy mistrzowie, dwaj byli amatorowie, dwaj nowi zawodowcy.

Sprawa przedstawia się następująco. Cadine b. mistrz olimpijski wyzwiał nowego rekordsmiana świata Rigoulota na match kto silniejszy. Match był obliczony na punkty, tj. kto w 10 różnych konkurencjach



Rigoulot padł ofiarą swej sławy i został mężem znanej artystki Magda Roche.



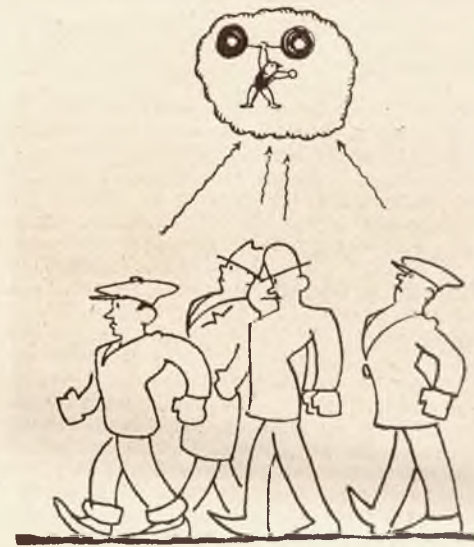
Moment z meczu Cadine-Rigoulot. Cadine podnosi prawą ręką 89 kg.

z dziedziny podnoszenia ciężarów uzyska w ogólnej klasyfikacji większą ilość punktów. Rigoulot przyjął przyjęcie wyzwania dyskwalifikacją. Został zawodowcem. Prawdopodobnie opłaciło mu się to sownie, albowiem umiejętnie przez prasę wyzyskane spotkanie, dało doskonale rezultaty finansowe. Sportowo wynik ograniczył się do pobicia przez Cadina rekordu

światowego w podnoszeniu ciężaru, gdyż podniósł bez trudności 265,500 kg. W kilka dni później zdołał nawet podnieść 268,300 kg. Rekord światowy zawodowców Paquette'a wynosił 249 kg. Rigoulot rekordsmian świata jako amator w podnoszeniu oburącz (161,500 kg), pobił bez trudności rekord zawodowy podnosząc 156 kg. Rekord zawodowy wynosił 149.

Sportowy dorobek nie przedstawia się nadzwyczajnie. Ciekawem jednak zjawiskiem w tej całej sprawie jest wielkie zainteresowanie się sportem atletycznym, jakie się przy tej okazji wyraźnie zaznaczyło. Mam jednak wrażenie, że jest ono raczej wynikiem wielkiej popularności jaką cieszy się w Paryżu Rigoulot, któremu dzienniki robią bardzo umiejętną reklamę. Ostatnio z okazji swego ślubu był przedmiotem wielkich owacji.

Dzisiejszy rozwój życia sportowego i zainteresowań społeczeństwa w dziedzinie wychowania fizycznego idzie jednak raczej w kierunku wszechstronnego rozwoju człowieka normalnego, w wydoskonaleniu i wykształceniu jego ciała, a nie w kierunku nadmiernego i przesadnego wyrabiania siły fizycznej. Mimo to siłaczki są i będą zawsze ulubionymi postaciami tłumu.



Każdy z widzów opuszczających mecz, czuje się Rigoulot'em.

Zawody konne oficerów artylerji.



Zwycięzca w konkursie ciężkim kpt. Płotnicki na „Kozaku” w skoku przez „okno”.



Por. Chumola na „Florku” zwycięzca w konkursie lekkim.

Fot. Periy

Po raz pierwszy na Małych Błoniach w Krakowie odbyły się zawody konne Oficerów Artylerji O. K. V., dotychczas urządzane corocznie z braku innego odpowiedniego miejsca w Łobzowie na terenach 6 p. a. p.

Zawody tegoroczne, b. starannie zorganizowane, dały piękny przegląd postępów, jakie corocznie jeźdźcy nasi czynią w sztuce jazdy konnej. Do zawodów zapisano przeszło 90 koni.

Program zawodów obejmował bieg dystansowy z 5 przeszkodami na przestrzeni 10 klm., jazdę mane-

żową, konkurs lekki z 11 przeszkodami, bieg na przełaj z 4 przeszkodami, konkurs ciężki z 15 przeszkodami, oraz bieg myśliwski na dystansie 7 klm. z 7 naturalnymi przeszkodami.

W biegu dystansowym, który odbywał się przed południem, zwycięzcami zostali: kpt. Kafacz z 6-go pap., który otrzymał I nagrodę honorową, kpt. Słoniowski 6 pac. II nagroda honorowa i por. Stasiński 5 dak. nagroda III.

W jeździe maneżowej: nagrodę otrzymał kpt. Chwałibóg 6 pap.

W konkursie lekkim: I nagroda por. Chumola 6 dak., II nagroda por. Mümler 6 pap., III kpt. Płotnicki 5 dak., IV kpt. Nowakowski 23 pap.

W konkursie ciężkim: I nagrodę honorową otrzymał kpt. Płotnicki 5 dak., II por. Chumola 5 dak., III por. Mümler 6 pap., IV por. Cisowski 6 pap.

W biegu myśliwskim: I nagrodę honorową zdobył por. Chumola 5 dak., II por. Biliński 5 dak., III por. Zajączkowski 5 dak.

Zawodom przypatrywała się spora liczba publiczności.

O. M.

Jest rzeczą przyjętą w całym świecie narciarskim, że narciarskie związki państwowe wydają co roku wspaniałe książki sprawozdawcze we formie obszernych roczników. Niektóre ze związków, jak np. norweski, szwedzki lub szwajcarski, prowadzą te wydawnictwa od lat bez mała dwudziestu, przyczem objętość i forma zewnętrzna tych dzieł z roku na rok osiąga coraz wyższy poziom. Głównym zadaniem, które tego rodzaju książki narciarskie spełnić mają, jest propaganda narciarstwa tak w kraju jak poza jego granicami oraz prowadzenie historycznych zapisków.

Polski Związek Narciarski ma tego roku do zaoferowania podobnie wielki sukces wydawniczy. Na półkach księgarskich, ukazała się obecnie obszerna publikacja (300 stron), bogato ozdobiona dwustu blisko ilustracjami i kilkoma planszami artystycznymi. W książce tej zawarty jest całokształt rozwoju naszego narciarstwa od jego najwcześniejszych początków do chwili obecnej, oświetlenie najnowszych problemów i spora ilość prac literackich.

Do wydania rocznika zbierał się Związek oddawna, mając na uwadze konieczność propagandy naszej przyrody górskiej i sportu narciarskiego, oraz pragnąc zebrać w pewną całość historię naszego ruchu narciarskiego, która dotychczas spoczywała w archiwach naszych towarzystw lub polegała na ustnej tra-

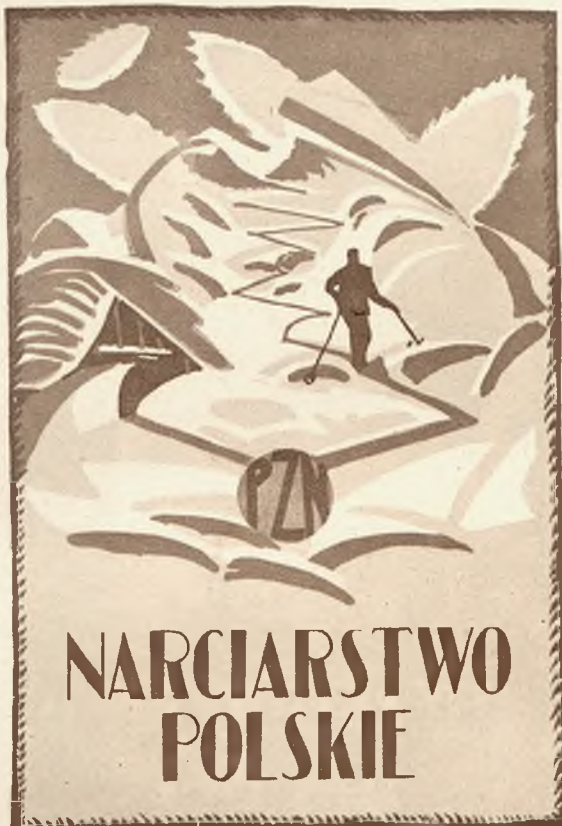
dycji przechowywanej wśród coraz mniej licznej garstki pierwszych pionierów naszego narciarstwa. Walne zebrania związku od trzech lat już podkreślały konieczność wydania rocznika, dopiero jednak w tym roku zamierzenie to powiodło się. Dzięki pełnemu zrozumieniu poparciem ze strony towarzystw, oraz dzięki zupełnie bezinteresownej pracy, którą dał wydawnictwu pracujący w Krakowie komitet wydawniczy, energiczne zabiegi związku zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Na pierwszy rzut oka obserwującego rocznik, staje się jasnym, że książka ta spełni swą rolę propagandy

zagranicznej doskonale. Zewnętrznym bowiem wyglądem i bogactwem ilustracji dorównuje ona godnie najlepszym tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym. Rolę tę uzupełniają dwa artykuły w językach francuskim i angielskim, dające rzut oka na narciarstwo i tereny polskie.

„Narciarstwo Polskie“ dzieli się na trzy części. W pierwszej zawarta jest historia naszego narciarstwa od jego początków do przedostatniego roku, opracowana w szeregu artykułów, ze specjalnym uwzględnieniem rozwoju sportu zawodniczego, w drugiej części opracowany jest osobno sezon 1924/25, w trzeciej wreszcie części znajduje się kilka prac literackich i programowych. Artykuły autorów: płk. Bobkowskiego, Dr. Bonieckiego, S. Fächer, H. Grossmana, prof. Klemensiewicza, Dr. Kordysa, J. C. Luthra, R. Marczewskiego, Dr. Piotrowskiego, Dr. Szatkowskiego i gen. Żaruskiego składają się na pierwszą rzetelną całość, której godnym uzupełnieniem są wspomniane fotografie szeregu najlepszych naszych amatorów. Narciarz zawodnik znajdzie w książce tej skrupulatnie zebrane wyniki zawodów w ostatnich sześciu latach, kompletnie zestawione i szereg informacji.

Książka będąca pierwszą tego rodzaju próbą narciarstwa polskiego, zasługuje ze wszech miar na poparcie i dążenie by w roku przyszłym ukazał się dalszy tom tego pięknego wydawnictwa.



Lekko-atletyczny sześciobój drużynowy o nagrodę wędrowną „Orla Białego“.



Kostrzewski (A. Z. S.) zwycięża w biegu na 1500 w 4:17,2

Pierwszy dzień zawodów rozpoczął się od setki. Wobec zgłoszenia 5 zawodników przez Polonię, a trzech przez AZS, stosujący się do starego regulaminu, szanse wejścia do finału były nierówne. Przy pierwszym starcie zaszedł incydent dziwny, ale w naszych stosunkach nie będący nowością. Korolkiewicz I, w sposób aż nazbyt widoczny zerwał start. Jego kolega klubowy Rothert, krzyknął głośno „false-start!“ co zdezorientowało Weissą i Jaworskiego II z AZS. Obaj oni zostali na starcie. Tymczasem starter kpt. Szeligowski nie gwizdnął, dwóch zawodników Polonji, i Gaszyńskiego z Varsovi poszło, i nikt ich nie zwracał. A że starter jest sędzią bezapelacyjnym, protest pozostał bez rezultatu. Zasada bezapelacyjności startera jest słuszną, ale tylko tam, gdzie sędziowie wszyscy są wypróbowani, i są przede wszystkim odpowiedzialni. U nas sędzia lekko-atletyczny nie odpowiada przed nikim, i może też robić co chce. Puszczanie

plazem tak jaskrawego false-startu, we wszystkich krajach, gdzie lekka atletyka jest należycie postawiona, miałyby w konsekwencji odebranie starterowi legitymacji sędziowskiej. Z drugiej strony dezorjentujący krzyk jednego ze współzawodników, nie może być uznany za okoliczność siły wyższej. Wpływ jego na regularność biegu jest tak zrozumiały, że niewzględnianie go zakrawa na brak bezstronności.

Przedbieg ten wygrał więc Cejzik (Pol) w 12 sek. przed Gaszyńskim (Varsovia) i Korolkiewiczem I (Pol.) Weiss i Jaworski zostali na starcie. W drugim przedbiegu zwycięża Rothert (Pol.) w 11, 8 o pół metra przed Rejem i przed Korolkiewiczem II.

W rzucie kulą zwycięża Cejzik z 11 m. 78 i pół cm., przed Szydłowskim (AZS.) mającym dość dużo, bo 11 m. 40. Wynik ten jak na niespecjalistę jest bardzo dobry. Trzeci Chelmiński (AZS) 10m. 13, czwarty Wasiak (Pol.) 9 m. 99 i pół.

W skoku w dal znowu pokazały się korzyści zgłaszania większej liczby zawodników: w drużynie Polonji zawiódł Cejzik, na drugie miejsce wyszedł rezerwowy Sikorski. Polonia zajmuje trzy pierwsze miejsca (Wasiak 6 m. 10, Sikorski 5 m. 83, Rykowski 5 m 80 i pół cm.).

Do przedbiegów na 400 m. AZS-owi pozwolono wobec tego zgłosić także większą liczbę zawodników. W pierwszej serii Weiss (AZS.) w 53,2 i Malanowski (AZS) wyeliminowali Korolkiewicza II (Pol.) i Paulinka (Vars.). W drugiej Kostrzewski wygrywa przed niedysponowanym Rothertem, który słabnie na ostatnich metrach. Trzecim finalistą jest tu Rej.

W niedzielę, w skoku wzwyż, zwycięża Cejzik, mający swe regularne 1 m. 70, ale ani grosza więcej, co jest zrozumiałe, wobec konserwowania przestarzałego stylu. Następne miejsca zajmują ex aequo Gruner, Bielecki i Dobrowolski z AZS z 1 m. 60. Frysztyn (Pol.) odpadł przy 1 m 55, Korolkiewicz I jeszcze niżej. Bielecki, bodajże najbardziej obiecujący nasz skoczek, już dziś przechodzi znacznie ponad poprzeczką, jednak zrzuci ją ręką.

Finał 100 m., bez Weissą, zakończył się walnem zwycięstwem Polonji: Rothert z czasem słabym 11,6 wygrywa przed Cejzikiem, Korolkiewiczem II i Rejem.

Bieg na 1500 m. był pełen emocji. Tutaj znowu startuje już tylko po trzech ludzi. Rusza odrazu trójka AZS. Kostrzewski, Jaworski i Malanowski. Za nimi o parę metrów Centkiewicz z Varsovi, jeszcze o parę metrów Jabłoński z Polonji, i Łukaszewicz w połowie drogi między czołem a końcowymi maruderami. Dopiero przed ostatnim okrażeniem, Łukaszewicz mija swego kolegę klubowego, a Centkiewicz Malanowskiego. Na ostatniej krzyżownicy Jaworski, który trzymał się jako drugi, ustępuje Centkiewiczowi, i dopiero na prostej wspaniale finiszujący Łukaszewicz mija po kolei Malanowskiego, Jaworskiego i Centkiewicza, zupełnie niespodziewanie kończąc jako drugi.



Rothert (Pol.) na taśmie w biegu na 400 m, w którym wyrównał dawny rekord polski 51,8 sek.

Najpiękniejszym był bieg na 400 m.

Ze startu rusza ostro Weiss, uważany za pewnego zwycięzcę, wobec rzekomo słabej formy niezdrowego Rotherta. Rothert tymczasem walczy o drugie miejsce z Kostrzewskim, którego ogromnie podciąga. Weiss idzie spokojnie na zewnętrznym torze. Tymczasem rzecz niebywała: Rothert, który już jakby się chwiał na nogach, zrywa się do wspaniałego finiszu, i podciągając za sobą Kostrzewskiego, mija Weissą, któremu na ostatnich metrach nogi, i prawdopodobnie nerwy odmawiają posłuszeństwa. Przychodzą do mety w tym porządku, w odległości kilku metrów. Jako czwarty kończy Malanowski.

Tym więc sposobem, wobec punktacji *in minus*, w której liczą się miejsca zajęte przez dwóch pierwszych zawodników każdego klubu, Polonia zwycięża przed AZS. Varsovia wycofała się w drugim dniu zawodów

KURJER SPORTOWY

Cross-country o mistrzostwo Polski. Polonia przez zwycięstwo Łukaszewicza zdobyła nagrodę prof. Wittiga.



Centkiewicz mija Kostrzewskiego w lasu Marymonckim.

Fot. R. Walter

Rozegrany w dn. 25 bm. na Marymoncie pod Warszawą doroczny cross-country o Mistrzostwo Polski na dystansie około 9 km., przyniósł dość oczekiwane zwycięstwo Łukaszewicza z Polonii, który jest dziś obok Freyera najlepszym długodystansowcem polskim. Drugie miejsce zajął drugi ogólny faworyt Centkiewicz, następnie dwaj średnio-dystansowcy AZS, Jaworski i Kostrzewski. Co do tego, że ci czterej zawodnicy, a nie nikt inny zajmie cztery pierwsze miejsca, nie było najmniejszej wątpliwości; było jedynie zagadką, w jakim ustawią się porządku. Okazało się, że dystans był dla obydwu „azetesiaków” zbyt długi, i Łukaszewicz, który miał niedawno gorszy od Jaworskiego czas na 5 km., na 9 km. okazał się prawie bezkonkurencyjnym.

Wyniki są następujące:

1) Mistrz Polski na rok 1925 — Łukaszewicz (Polonia, Warszawa) 33:37,4, 2) C. Centkiewicz (Varsovia) 34:07., 3) J. Jaworski (AZS.) 34:32. 4) S. Kostrzewski (AZS.) o 3 m., 5) Szelestowski (P.) obrońca tytułu o 70 m., za Jaworskim, 6) Malanowski (AZS) o 10 m., 7) Szabliński (Pol.), 8) Rossa (Pol.). Poza konkursem Nowacki (Amatorski K. S.), 9) Filc (Pol), 10) Ołdak (AZS.), 11) Bykowski (Warszawianka). Startowało 22 zawodników, wszyscy z Warszawy. Z wybitniejszych wycofali się podczas biegu Wituch i de Virion.

W klasyfikacji drużynowej o nagrodę PZLA. zwyciężył AZS uzyskując 10 punktów (2+3+5) przed Polonią, mającą 11 p. (1+4+6). Do klasyfikacji drużynowej liczyli się tylko zawodnicy tych klubów, które zgłosiły całkowite drużyny (trzech ludzi). Tak więc miejsce Centkiewicza przy obliczaniu punktów nie

wchodziło w rachubę. Protest KS. Polonia nie był przez Kolegium Sędziów nawet szczegółowo rozpatrywany.

Bieg na przełaj zamykający serię zawodów o mistrzostwo Polski na rok 1925, rozstrzygnął ostatecznie o losie nagrody prof. Wittiga, za najlepszy wynik ogólny w mistrzostwach: Polonia, która prowadziła 52 punktami otrzymała jeszcze 3, ma więc razem 55. Drugie miejsce po walce nierozstrzygniętej do ostatniej chwili, ma AZS 52 punkty. Ogółem na 160 możliwych do zdobycia punktów, kluby stołeczne uzyskały razem 126 p.

Zwycięzcy indywidualni crossu otrzymali medale, AZS zaś puchar PZLA.

(Szczegółowe sprawozdanie z zawodów wraz z fotografiami podamy w następnym numerze).

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

SZWECJA-POLSKA



Po centrze Sperlinga, wywiązała się na polu karnym szwedzkim zacięta walka o piłkę. Czterech Szwedów 'rzuciło się na 2 napastników polskich. W zamieszaniu udało im się wypchnąć piłkę z zagrożonej sfery. Widoczni od lewej: Chruściński reklamujący faula, Carlson, Staliński, Kałuża, Bengtson, E. Anderson, Alfredson.

Dokładne sprawozdania i ilustracje z meczów Szwecja-Polska i Sztokholm-Kraków. — Zawody bokerskie w Warszawie. — Puchar Wittiga. — Mistrzostwa pań KOZŁA. — Otwar-

Epilog walki o nagrodę prof. Wittiga, czyli nec plures contra Herculem.

Najwyższa nagroda lekko-atletyczna w Polsce — „Łucznik“ prof. Wittiga, po przeszło dwu miesięcznej walce w mistrzostwach, rozgrywanych na boiskach Krakowa, Poznania i Łodzi, zakończonych na polach i łaskach Marymontu, stała się zdobyczą stołecznego klubu, Polonii. Jak wiadomo zawody główne w Krakowie dały dopiero po ostatnim punkcie programu prowadzenie AZS-owi warszawskiemu, 44 p., przeciw 40 p. Polonii. Później szalę na korzyść „czarnych koszulek“ przechylił pięciobój, dziesięciobój i bieg na przełaj, podczas gdy Maraton dał punkty Akademikom. W walce tej, inne kluby nie brały właściwie udziału, skoro wszystkie razem w sumie mają niemal że tyle punktów, co sam AZS lub Polonia. Zasady punktacji tej pięknej i zaszczytnej nagrody, są następujące: liczone wszystkie męskie konkurencje lekko-atletyczne, w których wchodzi w grę tytuł mistrza Polski. W konkurencjach indywidualnych przyznaje się za pierwsze trzy miejsca punktów 3, 2 i 1. Na drużynowych zaś i wielobojach liczba punktów jest podwójna. Liczba startujących niema wpływu na punktację. Nagroda rozgrywana jest w ciągu lat 5, poczem staje się własnością klubu, który w ciągu tego czasu zrealizuje największą liczbę punktów, choćby nawet w ciągu żadnego z lat jej nie zdobył. Ostateczna punktacja nagrody Wittiga przedstawia się dziś jak następuje:

1) Polonia (Warsz.) 55 p., 2) AZS (Warsz.) 52 p., 3) (Warszawianka (Warsz.) 14 p., 4) AZS Poznań 10 p., 5) Cracovia 8 p., 6) IFC. Katowice 7 p., 7)



„Łucznik“ nagroda prof. Wittiga.

Warta Poznań 5 p., 8) Sokół Bydgoszcz 4 p., 9) Orzeł Biały (War.) 3 p., 10) Varsovia 2 p., 10) Pogoń Lwów 2 p., 10) AZS Lwów 2 p., 13) Czarni Lwów 1 p., 13) Pogoń Wilno 1 p., 13) Roździeń (Szopienice) 1 p.

Pretensje AZS-u warszawskiego do nagrody, i związanego z nią nieoficjalnego tytułu „najlepszego klubu lekko-atletycznego w Polsce“, były o tyle uzasadnione, że posiada on znacznie więcej od swego rywala zawodników czołowych, znacznie więcej materiału drugorzędowego, i znacznie więcej młodzików. Wobec

liczenia jednak tylko trzech miejsc w mistrzostwie, fenomenalny Cejzik zrobił swoje: uzyskał on 24½, czyli niemal że połowę tego, co zrobił cały jego klub, i blisko dwa razy więcej, niż trzeci klub w tabeli — Warszawianka, mająca przecież u siebie dwóch mistrzów i rekordmanów Polski.

Miedzy indywidualnymi bohaterami tegorocznej walki o nagrodę Wittiga, Cejzik jest zupełnie bezkonkurencyjnym. Drugie miejsce zajmuje ten, który w zastępstwie jego zdobył tytuł mistrza Polski w dziesięcioboju, rekordman tyczki Adamczak. Jeżeli punkty zdobyte w biegach sztafetowych będziemy zapisywać po ¼ na dobro poszczególnych naszych asów, lista ich przedstawiać się będzie jak następuje:

1) Cejzik (Polonia) 24½ punkta, (jedno zwycięstwo w 5-cioboju, 5 innych pierwszych miejsc, jedno drugie, i 1½ punkta za zwycięstwo w sztafecie). 2) Adamczak (AZS Poznań) 10 p. (6+3+1), 3) Rothert (Pol.) 9½ p., 4) Kostrzewski 7½ p.

Ufundowanie tego rodzaju nagrody, jak challenge prof. Wittiga, przy wszystkich swych ujemnych stronach, o których niegdyś wspominaliśmy, miało jednak już w tym roku ogromne znaczenie dla rozwoju lekkiej atletyki. Istnienie tej punktacji ogromnie ożywiło te konkurencje mistrzostw, które odbywają się po zawodach głównych, zainteresowało nimi ogół sportowy, skłoniło rywalizujące ze sobą potężne kluby stołeczne do licznego ich obesłania, nie pozwoliło zawodom tym przejść bez echa, tak jak minął pięciobój i dziesięciobój w roku zeszłym.

Bohaterowie tegorocznych mistrzostw Polski.



Cejzik



Adamczak



Rothert



Kostrzewski

Fot. Urbanowicz

Bieg na przełaj o mistrzostwo Polski.

Tegoroczny cros o mistrzostwo Polski, urządzany na przekór wszystkim zagranicznym „Nationalom“ jesienią, był najwspanialszą imprezą w tym zakresie, jaką dotąd widziano w Polsce. Nie imponował on liczbą uczestników — ta nie przekraczała 20, — wyróżniał się on z nielicznego zresztą szeregu dotychczasowych biegów na przełaj tem, że zgromadził prawdziwą elitę naszych stayerów. Niepotrzebne było bardzo niewiele. Gdyby odrzucić paru zawodników końcowych, nasz cros miałby charakter prawdziwego „criterium des as“, biegu w którym startują tylko znakomitości. Łukaszewicz, Kostrzewski, Jaworski, Szelestowski, Malanowski, Oldak, przynieśli na start kilkanaście tytułów mistrzów i rekordmanów Polski, obok nich szeregi nietytułowanych, jak Centkiewicz, Wituch, de Virion, którzy mieli za sobą już niejedną ładną sukces. Do kompletu brakowało tylko dwóch ludzi, którzy napewno mieliby tu wiele do powiedzenia: Freyera i Sawaryna.

Bieg odbywał się w wymarzonej terenie crosso- wym, w którym nie brak było drogi i zaorywki, lasu i bagienka, górki i płaszczyny, ale który z drugiej strony nie był dla biegaczy zbyt uciążliwy. Trasę można było w znacznej części objąć okiem z mety lub też z miejsc od niej niewiele oddalonych. Była ona bardzo wyraźnie oznaczona skrawkami papieru, tak że żaden z zawodników nie pomylił się, tak jak to miało miejsce w roku zeszłym, kontrola sędziów konnych uniemożliwiała zcinanie narożników.

Z startu, z pewnego malowniczego półwyspu, zwanego z niewiadomych nam przyczyn „Nową Kaskadą“, ruszył ostrym krokiem plutonik, w którym dominowały czarne koszulki Polonii i zielone spodenki AZS-u. Faworyci wysuwają się na czoło, grupka mijając szereg chałup, znika za niemi zbliżając się ku brzegom Wisły. Centkiewicz szybko posuwa się po wertepach, za nim niedaleko idzie Kostrzewski. Znakomity ten biegacz, o niezwykle rozciągliwej skali talentu, który bliżej potrafi w Polsce na wszystkich dystansach, od 100 m. poczynając, zarówno w biegach płaskich jak i z przeszkodami, przecenił swój talent, i czując się w dobrej formie, wysunął się na czoło, biorąc prowadzenie, wbrew powszechnie przyjętym nakazom taktyki. Tymczasem Łukaszewicz z Centkiewiczem szli w jego ślady, niedaleko trzymał się Malanowski i mistrz Szelestowski, nieco w tyle Jaworski, w którym pokładano wielkie nadzieje, dalej Wituch i de Virion, już na pierwszych kilometrach zdradzający po sobie, że źle się czują, i że pewnie biegu nie skończą. Arjergardę trzyma od początku do końca Makkabi. Przychodzi góra. Kostrzewski szybko i ekonomicznie gramoli się na czworakach, idąc wciąż w zwartej czołowej grupie.

Okolo połowy drogi przypada lasek Marymoncki, w którym dość długo biegnie trasa. Kostrzewski, któremu bandaż gumowy wskutek zamoczenia zbyt mocno ścisnął nogę, dostaje kuru, i staje w miejscu. Po chwili zaczyna iść naprzód, z myślą o zrezygnowaniu z biegu. Tymczasem mijają go Łukaszewicz, idący jak maszyna z zadziwiającą równością tempa, taki sam spokojny i niezmienny w urozmaiconym terenie, jak na bieżni, z nim razem Centkiewicz. Para ta wysuwa się dość znacznie naprzód. Tymczasem Jaworski definitywnie porzuca drugą grupę, i zaczyna podążać za czołem. Przyczepia się do niego Kostrzewski, który mimo bólu i zmęczenia biegnie dalej, nie odstępując go na krok. U wyjścia z lasu, gdzie już czekały biegnących z niecierpliwością dość liczne grupki ciekawych, Łukaszewicz z Centkiewiczem

mi tłumem, sądząc, że dochodzi do mety, wyprzedził go swym zwykłym wspaniałym spurtem końcowym, z rozczarowaniem konstatując, że ma jeszcze parę set metrów do celownika, Szelestowski, spokojnym i równym krokiem stayera minął go, a tymczasem wyczerpany zupełnie Malanowski resztkami sił dołwólił się do taśmy.

Podczas tej walki, na mecie sprawa była już rozegrana. Łukaszewicz w doskonałej formie przerwał taśmę, oglądając się za siebie, by skonstatować, że Centkiewicza jeszcze nie widać. Był on o dobre trzy sta metrów w tyle. Za nim przyszła nierozłączna w roku zeszłym i w tegorocznych crossach wiosen-nych, para Jaworski — Kostrzewski, przyczem Jaworski wyprzedzając o parę metrów swego kolega, wyrwał mu trzecie miejsce.

Czas zwycięzcy 33:37,4 wskazuje wyraźnie, że dystans 10.000 m., był tylko teoretyczny. W rzeczywistości nie mógł on mieć nawet pełnych 9.000 metrów.

Zwycięstwo Łukaszewicza było zupełnie zrozumiałe. Najlepszy, obok Freyera, długodystansowiec w mistrzostwach w Krakowie, tak jak wtedy pokonał on Centkiewicza. Jaworski i Szelestowski w tym roku niedotrenowani jeszcze, gdyby byli w swej najlepszej formie, byłiby dla niego najgroźniejszymi rywalami. Centkiewicz, którego lekarz z powodu arytmji serca nie chciał początkowo dopuścić do biegu, przełamawszy tę przeszkodę, zdołał wykazać, że do dystansu jest doskonale przygotowany, i że nawet po ostrej walce, potrafi kończyć w dobrej formie.

Gdy mówi się o konkurencji klubowej, nie podobna przemilczeć niebywałego faktu, że do klasyfikacji drużynowej weszły 2 (słownie: dwa) kluby! Jest to zjawisko wprost niebywałe, które z całym spokojem można nazwać skandalem.

Gdzie jak gdzie, ale w crossie mają kluby największe pole do walki drżynowej. Lecz i tu, tak samo, jak w walkach na bieżniach ostatnich niedzieli, między AZS i Polonię ośmieliła się wściubić nos tylko Varsovia. Wszystkie kluby sądzą widać, że i tak nie mają nic do powiedzenia. Gdzie podzielała się Warszawianka, ze swymi stayerami, z takim Forsysem, Fijałkowskim, Buczyńskim, Eysymonttem, i tylu innymi. Pokazała Witucha, który się wycofał, i Bykowskiego, który przyszedł jędanasty. Dlaczego nie zjawił się nikt z prowincji? W zeszłym roku trzy pierwsze miejsca w mistrzostwie torowem na 10 km. zdobył Kraków. Iluż długodystansowców ma Poznań, Lwów, Śląsk! Nie zjawił się nikt. Dość powszechne jest przekonanie, że mamy tu jeden z błogosławionych owoców polityki fiskalnej PZLA, o której niedawno wspominaliśmy. Znaczne opłaty odstraszały mniejsze kluby, bądź też większe nie mające u siebie asów, od startowania w zawodach „oficjalnych“.



Mistrz Polski w cross-country J. Łukaszewicz (Polonia) przebiega lasek marymoncki.

czem mają do 50 metrów awansu nad tandemą Jaworski—Kostrzewski. Przez chwilę Centkiewicz wychodzi nawet na pierwsze miejsce, wkrótce jednak przy zbieganiu z pagórka, daje się wyminąć i odstąpi „Łukasz“ idzie sam, przez nikogo zbliżać nie zaniepokojony. Para azetesowa idzie wciąż razem, jednak coraz dalej od czoła. Za nimi o kilkadziesiąt metrów pojawia się Szelestowski, niedaleko Szabliński, dalej Malanowski, który niespodziewanie dobrze wytrzymał dystans długością swą wielokrotnie przewyższający mety, na których zwykły biegać. I podczas gdy Łukaszewicz dobiegał już do stawu „Nowej Kaskady“, Malanowski pewnie minął Szablińskiego, i zaczął atakować zeszłorocznego mistrza crosso, Szelestowskiego. Dochodząc do szosy, zmęczony okrzyka-

Szwajcaria nie ma szczęścia w spotkaniach międzypaństwowych. — Z mistrzostw wiedeńskich.



Szwajcaria nie ma od Olimpiady szczęścia. Mistrza Europy przesładowe w spotkaniach międzypaństwowych jakieś fatum. Gdy dziś chciałoby się dochodzić podstaw, które ugruntowały sukcesy szwajcarskie w Paryżu w ubiegłym roku, zaiste trudno byłoby stwierdzić, czemu należy przypisać zdobycie drugiego miejsca w mistrzostwie świata. A przecież ogólnie twierdziło się, że drugie miejsce Szwajcarów na Olimpiadzie było jak najsprawiedliwiej uzyskane. Czyżby poziom gry w Szwajcarii w roku bieżącym tak znacznie się obniżył, czy też klasa jej przeciwników podniosła o tyle? Drugą część pytania można śmiało zaprzeczyć. Faktem jest, że ani Austria ani Węgry, czy też Niemcy od maja ubiegłego roku postępów nie poczynili żadnych. Pozostawałoby jedynie rozpatrzenie kwestji, czy może Szwajcarzy zapomnieli grać. Zdaje się, że nie zachodzi ten wypadek. Nie ulega wątpliwości, że o ich trjumfie w Colombes zadecydowała prócz doskonałej kondycji fizycznej, także jakaś niezwykła dyspozycja ducha. Dzisiaj, gdy te momenty, zwłaszcza zaś drugi, nie wchodzą w rachubę, Szwajcaria spadła do rzędu kopciuszków piłkarskich Europy, odgrywając tę samą rolę, co i przed Olimpiadą. Tegoroczne spotkania międzypaństwowe Szwajcarów stoją jednak pod jakąś szczególnie nieszczęśliwą gwiazdą. I tak po kolei przegrali z Austrią 2:0, z Węgrami 5:0, z Hiszpanją 3:0 i ostatnio z Niemcami



Z meczu Polonia-Cracovia. Bramkarz warszawski był w pierwszej połowie bardzo często w opałach. Zamieszczone zdjęcia wykazują, że napastnicy Cracovii starali się usilnie, aby Gros nie narzekał na brak zatrudnienia. — 1) Gros czeka na piłkę, którą w skoku odbija Płak na bramkę. — 2) W wybiegu odbija piłkę w pole z pod nóg Ptaka. — 3) Pięściami odbija ostry strzał Sperlinga na róg. — 4) W walce wręcz wyławia piłkę po rzucie z rogu. 5) Wypadem z bramki wyłapuje w ostatniej chwili centrę Szperlinga, na którą czekał już Chruściński. Fot. Periy

4:0. W czterech więc meczach nie zdołali napastnicy szwajcarscy uzyskać ani jednej bramki. Ogromnie dotkliwa jest dla nich klęska z Niemcami. Do zawodów tych przygotowywali się nadzwyczaj sumiennie. Odbyło się parę zawodów próbnych. Drużynę składano niezwykle skrupulatnie. Opinia przeto szwajcarskich kół sportowych była nastrojona optymistycznie. To też wynik stanowił pogrzeb wszelkich nadziei zrehabilitowania się za wszystkie porażki tegoroczne. Bardziej jednak może niż sam wynik zdeprimowała Szwajcarów gra drużyny szwajcarskiej. Drużyna niemiecka nie uchodziła za bardzo silną. Przystawienia w ostatniej chwili również nie mogły stanowić wzmocnienia, gdyż prawego pomocnika przesunięto na prawe skrzydło, na stanowisko na którym nigdy nie grwał. Notoryczne było też, że Harder słynny napastnik hamburskiego Sportvereinu nie jest obecnie w formie, a także w systemie gry nie bardzo zgadza się z graczami pół-niemieckimi, którzy stanowili szkielet drużyny. Także i środkowy pomocnik nie dorównywał Kalbowi z Norymbergi. A podczas gry okazało się, że nawet dla tego zespołu nie byli Szwajcarzy ani

na chwilę niebezpiecznym przeciwnikiem. Grali bez systemu, bez głowy i bez techniki. Krótko mówiąc gra ich była nadzwyczaj prymitywna. Jedyne pociechą dla Szwajcarów, a zarazem ostatnią próbą rehabilitacji, to mecz z Austrią, który ma się odbyć 8 listopada. Austria nie wystawi najlepszej drużyny, być może, przeto, że przynajmniej piąty i ostatni mecz międzypaństwowy zmaże choć częściowo plamy z piłkarskiego imienia Szwajcarów.

* * *

Mistrzostwa w Wiedniu posuwają się wcale szybko naprzód. Nie byłaby piłka piłką, a mistrzostwa mistrzostwami, gdyby miało się obejść bez niespodzianek. W tym momencie niepewności, nieoczekiwanych możliwości, leży także między innymi, jedna z sił przyciągających futbolu. Obaj kandydaci do puharu, a także najpoważniejsi aspiranci do mistrzostwa odczuli na własnej skórze, że mecz futbolowy, to rzecz ogromnie niepewna, że być faworytem, nie znaczy jeszcze mieć wygraną w kieszeni. Los chciał, że tak Amatorzy jak i Vienna grali we Floridsdorfie. Ama-

torzy przegrali z Floridsdorfem 4:3, a Vienna z Admirą 1:0. Floridsdorf zatrjumfował na całej linii, a cieszyli się nie tylko zwolennicy i sympatycy zwycięzców, ale także i ci, którym zwycięstwa klubów w Floridsdorfie mogą posłużyć do zajęcia lepszego miejsca w tabeli. Rapid grał z Simmeringiem na jego boisku. Należało już do tradycji, że na tem boisku w grach o mistrzostwo ponosi Rapid porażkę. Tym razem stało się inaczej. Wynik był 3:3. Gra była bardzo interesująca, a Rapid miał lekką przewagę. Wacker, który poniósł tak ogromne koszty przy „kompletowaniu” swej drużyny, poczynił powoli wspinąć się ku górze tabeli. Pościągani z różnych stron świata gracze, poznali się już wzajemnie, zdołali się zgrać, toteż dzisiaj wyniki odpowiadają wybitnej klasie poszczególnych graczy. Ostatnie zawody przyniosły wygraną 3:1 z Rudolfs-hüglem. Doskonałą rolę odgrywa w mistrzostwie Sportclub, z którym początkowo bardzo mało się liczone. Uzupełniwszy drużynę dwoma znakomitymi graczami czeskimi Severinem i Mikoną wchodzi zupełnie poważnie w rachubę na zdobycie jednego z pierwszych miejsc. Z Herthą wygrał ostatnio 4:2.

Wcale nie imponująco przedstawia się natomiast mistrz — Hakoah. Az dziwne. Faktem bowiem jest, że drużyna, z wyjątkiem obrony, składa się z graczy mało mających sobie równych na kontynencie. A pomimo to jakoś nie idzie. Na cztery mecze dwa przegrane, jeden nierozstrzygnięty, jeden wygrany. Rezultaty, więc więcej niż skromne. Winę składa na złych obrońców, ale zdaje się, że to nie stanowi wyłącznej przyczyny tak słabej formy. Ostatni mecz, jakkolwiek nie przyniósł zwycięstwa pozwolił jednak odetchnąć swobodniej zwolennikom klubu. W zawodach z WAC. 1:1 stwierdzono znaczną poprawę u beków. W Wacu doskonale spisuje się słynny internacjonal węgierski, a były trener krakowskiej Wisły, Schlosser. Na starym graczem lata odbiły się o tyle, że jest cokolwiek za wolny. Poza tem klasą przewyższa znacznie młodsze pokolenie. Inną rzecz, że Wac bez Kożeluha, mimo udziału Schlossera, nie jest tą drużyną co w ubiegłym sezonie. Tabela mistrzostwa nie daje na razie jasnego obrazu. Równą ilość punktów, przy równej ilości gier mają Amatorzy, Sportclub i Slovan. Dwa ostatnie miejsca zajmują Rudolfs-hügel i Hertha, która zdaje się już na tem miejscu pozosta-



Reprezentacja niemiecka, która zadała Szwajcarii ciężką porażkę. Od lewej: Schmidt (F. C. Norymb.), Köhler (Drezdner S. C.), Hochgesang (F. C. Norymb.), Franz (Fürth), Lang (Hamb. S. V.), Sutor (F. C. Norymb.), Kutterer (Bayern Monachium), Harder (Hamburger S. V.), Müller (Fürth), rez. Martwig (Tennis Borussia Berlin), Ertl (Wacker, Monachium).

Fot. Atlantic

Szwedzi w Polsce. Szwecja-Polska 6:2. Niezasłużona w tej wysokości klęska Polaków.



Znakomita drużyna szwedzka. Stoją od lewej: Kroon, Rydberg, Johanson, Alfredson, Lindberg, Carlson, Anderson I, Anderson II, Bengtson, Dahl



Moment z przyjazdu gości. Przed dworcem kolejowym w Krakowie. 1. P. Johanson, prezes szwedzkiego Z. P. N. 2. Dr. Cetnarowski, prezes polskiego Z. P. N. 3. Sędzia p. Cejnar. 4. Dr. Wojakowski, sekretarz P. Z. P. N. 5. Dr. Lusgarten. 6. P. Wł. Molkner, prezes P. K. S.



Zagraniczni potentaci futbolowi, którzy zjechali na mecz do Krakowa. Stoją od lewej: Hugo Meisl, kpt. związku austr. zwany dyktatorem futbolowym Austrii, znakomity sędzia czeski Cejnar, Anton Johanson, prezes szwedzkiego Z. P. N., członek International Board'u. Dr. Cetnarowski, Dr. Giovanni Mauro, prezes włoskiego kolegum sędziów.



Pychowski wyratował Malczyka z opresji, odbijając piłkę w pole, a Chruszelski uspokaja Malczyka, który poślizgnął się na mokrym gruncie



Piątą bramkę uzyskuje z kornaru Dahl.

Szwecja Południowa - Kraków 4:1.

Szcześliwe zwycięstwo Szwedów nad równorzędną im w tym dniu drużyną Krakowską. Kraków nie umie uwydatnić swej siły cyfrowo.

Szwecja — Polska 6:2

Międzynarodowy zjazd w Krakowie.

Ile pracy wymaga przygotowanie zawodów międzynarodowych o tem mogliby wiele powiedzieć ci, którzy kiedykolwiek organizowaniem takiej imprezy się zajmowali. Należy obmyśleć i przygotować wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów dotyczących strony administracyjnej i technicznej, musi się opracować szczegóły, prawie że minutowy program przyjęcia i podejmowania gości. A niełatwa sama przez się sprawa doznaje znaczących utrudnień, gdy gospodarzem ma być Polski Związek Piłki Nożnej, którego gościnność słynie już w całym świecie sportowym. Rzecz ostatecznie na pierwszy rzut oka drugorzędna, ale w gruncie rzeczy odgrywa w ukształtowaniu się stosunków między dwoma narodami niepoślednią rolę. Zważać przeto trzeba, aby zdobytej opinii nie narazić na szwank, dolożyć zaś tem większych starań, że w danym przypadku idzie o przyjęcie Szwedów, ugoszczenie serdecznych przyjaciół.

Nie będziemy zaglądać za kulisy pracy Związku. W każdym razie dużo się wykonało, gdy program gotowy i role rozdzielone. Z tą chwilą goście mogą się zjawić, a maszyna będzie funkcjonować bez zarzutu. Szwedzi awizowali przyjazd swój na sobotę o godzinie pierwszej po południu. Z ramienia Związku wital ich w Katowicach referent spraw zagranicznych dr. Szatkowski. W międzyczasie oczekiwano przyjazdu innych gości, których przyjazd nadaje pobytowi Szwedów w Krakowie szczególne znaczenie. Po ciągami o godzinie 11 przyjechali do Krakowa pp. Cejnar, sędzia obu spotkań, kapitan związku austriackiego Hugo Meisl oraz prezes włoskiego kolegium sędziowskiego dr. Mauro. Na dworcu powitał ich dr. Cetnarowski, oraz reprezentanci PKS, Okręgu Krakowskiego i Okręgowego Kolegium Sędziów. W hotelu francuskim, w którym zakwaterowano wszystkich gości, przy śniadaniu pogadanka o sprawach sportowych z całego świata. Mówi się o meczu Czechosłowacja—Jugosławia w Pradze, który sędziował dr. Mauro, średniego wzrostu, o bystrych, sprytnych oczach i nadzwyczaj żywych ruchach, adwokat włoski. Główne słowo ma przy stole Meisl. Widać po nim, że to kuty frant, orjentujący się świetnie w stosunkach sportowych całego świata, stary wyjadacz, cięty i zjadliwy, tem zjadliwszy, że zgryzoty życia sportowego przypilnowy go o chorobę wątroby. P. Meisl opowiada o pseudoamatorstwie w różnych krajach Europy, o pretensjach klubów wiedeńskich do towarzystw polskich z powodu niewypłacenia umówionego odszkodowania za przyjazd (!), głównie zaś unosi się w pochwałach nad Imre Schlosserem, byłym trenerem krakowskiej Wisły, który jego zdaniem jest najlepszym napastnikiem w Wiedniu, gdzie gra obecnie w WAC. Dziwi się, że Polska pozbyla się tak wybitnego trenera, gospodarze objaśniają stosunki w Polsce. W milczeniu przysłuchuje się dyskusji dobroduszy olbrzym: Cejnar.

Przyjazd druž. szwedzkiej.

Godzina mija szybko, czas wyjechać na dworzec po Szwedów. Na placu przed stacją widać wcale liczne grupy widzów. Z boku stoi rząd samochodów przybranych w chorągiewki o szwedzkich i polskich barwach. Na peronie wcale liczna reprezentacja PZPN i Okręgu Krakowskiego. Zajeżdża pociąg. Z okna wagonu wychyla się uśmiechnięta twarz prezesa związku szwedzkiego Johanssona. Przez okno wita się serdecznie z starymi znajomymi. Wychodzi z wagonu, za nim przeciska się elegancka sylwetka kapitana Rubensona, który w cywilnem ubraniu wywiera wrażenie dyplomaty. Krótkie przemówienie gospodarzy i torowanie drogi do pojazdów. Wreszcie ulokowane wszystko. Przed wyruszeniem do hotelu naturalnie... fotografowanie. Więć Johanson z drem Cetnarowskim, Meisl z drem Mauro, wreszcie jazda. P. Rubenson rozlokowuje graczy, poczem ekspedjuje natychmiast depeszę do Svenska Dagbladet w której donosi o powitaniu na granicy, o serdeczności przyjęcia w Krakowie, nie zapomina nawet o takich szczegółach jak o flagach szwedzkich na hotelu i samochodach. Koło godziny trzeciej obiad. Przedtem jednak zwierzają się Szwedzi ze swego utrapienia. Oto środkowy napastnik ma rozbity palec u nogi, nie wiadomo czy będzie mógł grać. Ale po obejrzeniu tak ważnego palca, uspokaja ich specjalista „od chorób futbalowych“, że gracz będzie do meczu zupełnie zdrowy. Przy i po obiedzie pogawędka. Prezes Johanson komunikuje, że drużyna szwedzka przybyła do Krakowa w zapowiedzianym zestawieniu. Stwierdza, że prasa szwedzka skonstataowała jednogłośnie, że drużyna ta jest najsilniejsza na jaką Szwecja obecnie zdobyć się może. Tylko nieliczne były głosy, które oświadczały się za Rydelllem, a przeciw Rydbergowi na prawym łączniku. Większość graczy należy do HIF. (Helsingborg Idrotts Forening), który jest na pierwszym miejscu w mistrzostwie. Po obiedzie jedzie starszyna na boisko Cracovii, widownię przyszłych spotkań. Szwedzi starannie badają boisko, ale sąd wypadła korzystnie. Najważniejsze, aby była pogodna! Widoki niezłe. Barometr podobno „idzie w górę“. Zrana była mgła, w południe wyjrzało słońce. Żeby tylko wytrzymało przez te dwa dni. Po powrocie do hotelu pogadanka w pokoju p. Meisla. Że ten nie przyjechał

do Krakowa, aby przyglądać się meczowi Szwecja — Polska jest jasne. Nie ścagnęła go też sposobność zobaczenia się z p. Johansonem, z którym łączą go węzły przyjaźni. Meisl nie traciłby czasu, aby wymienić grzeszności z przyjaciółmi. Toteż omawia się pewne szczegóły konferencji w której mają wziąć udział dr. Cetnarowski, p. Johanson i Meisl. Dr Mauro wpadł jak Płat w credo, trzeba go jednak skoro już jest w Krakowie poprosić, a niepodobna wobec tego pominąć Cejnara.

O przedmiocie konferencji nie mówi się. Ale doniosła już o tem prasa zagraniczna, która konferencję rozdmuchiwała do niebywałych rozmiarów, mówiąc o udziale Czechosłowacji, Włoch, Danji itd. itd. Wczoraj byli goście szwedzcy w teatrze „Bagatela“ na wieczorne poematów tanecznych, poczem kolacja i zasłużony po podróży nocny wypoczynek.

W dzień spotkania.

Pod smutnymi wróżbami rozpoczęła się niedziela. Ranna mgła zamiast opadać uniosła się w górę. Niezawodna oznaka deszczu. Skarbnik PZPN, w czarnej rozpacz. Widmo poważnego deficytu, tembardziej, że do kwatery głównej nadchodzi relacje o wyrzekaniach na wygórowane ceny i że w związku z tem wiele osób rezygnuje z przyglądania się zawodom. Szwedzi zasiadają o 11:30 do drugiego śniadania, to samo czyni drużyna polska. Ze względu na wczesną godzinę rozpoczęcia zawodów, objadu się nie je. Drużyna polska w komplecie. Młody żonko Kuchar i Hanke przyjechali już w piątek wieczorem, Staliński w sobotę rano. Coraz częściej spogląda się w okno, aż wreszcie spostrzeżono, że chodniki mokre, że na ulicy chodzi się pod parasolami. Twarze wydłużły się, ale nie na długo. Udano się do zarezerwowanych pokoiów, aby się przebrać. Masaż ma nadać elastyczność mięśniom, toteż większość chętnie z niego korzysta. Humory się poprawiają, jakkolwiek poprawia się i deszcz, gdyż Gintel dba o dobry nastrój. Na graczach nie widać zdenerwowania, nawet kapitan związkowy Żyła nie denerwuje się wiecej niż konieczność potrzeba. Wszystko gotowe, zbliża się druga godzina, a autobusy, które miały przewieźć graczy na boisko jak niema, tak niema. Teraz dopiero okazuje się, że dotychczasowy spokój, był tylko dobrane zamaskowaniem zdenerwowania. Wszyscy wymyślają, niepokoją się. Wreszcie na parę minut przed drugą, nie doczekawszy się aut, jazda łapanami na raty dorożkami.

Koło boiska „Cracovii“ już od godziny dwunastej żywy ruch. „Kapuśniaczek“ mżący z pilnością godną lepszej sprawy nie odstrasza wielu zwolenników, jakkolwiek z drugiej strony niezawodnie zredukował frekwencję conajmniej o 1/4. O godzinie 2-giej było na widowni ponad 4500 osób. Na boisko wchodzi Szwedzi w swych jedwabnych kostiumach złotych kszułek z flagą szwedzką na lewej piersi i niebieskich spodenkach. Orkiestra gra hymn szwedzki, który publiczność słucha stojąc z odkrytą głową. Polacy spazniają się. Powód wymieniono wyżej. Wreszcie ukazują się białe kszułki z orłem polskim. Hymn polski, zaraz potem wychodzi owacyjnie witany sędzia p. Cejnar. Do losowania idą jako kapitanowie Alfredson i Kałuża. Szwed wygrywa los i wybiera stronę za wiatrem. Drużyny ustawiają się w następujących składach: Szwecja: Lindberg; Alfredson — Carlson; H. Anderson — Bengtson — E. Anderson; Wentzel — Rydberg — Johanson — A. Dahl — Kroon; Polska: Małczyk; Pychowski — Gintel; Hanke — Chruściński — Wieruski; Adamek — Staliński — Kałuża — Kuchar — Sperling. W drużynie polskiej więc Małczyk w miejsc Górlitz, który doszedł do przekonania, że klimat nasz mu nie służy i przeniósł się do Włoch.

Przebieg gry.

W drużynie szwedzkiej zaszła też w ostatniej chwili zmiana. Hanson, który miał grać jako prawy pomocnik zachorował i z polecenia lekarza musiał pozostać w hotelu. W miejsce jego wstawiono H. Andersona. Atak polski nie dochodzi daleko. Szwedzi zabierają piłkę i biją już w pierwszej minucie rzut wolny za faul Adama. Obrona polska wyjaśnia sytuację, ale Szwedzi wracają natychmiast. Małczyk interwenjuje, słaby wykop tak, że prawy łącznik dostaje piłkę i z powietrza strzela na szczęście obok. Już teraz widać, że tempo mimo fatalnego gruntu, nie tyle grząskiego, ile oślęzłego szalone. Szwedzi poruszają się na tym terenie zupełnie swobodnie, podczas gdy graczom polskim sprawia on wyraźne trudności. Braki w opanowaniu ciała i techniczne stają się zupełnie widoczne. Goście przeprowadzają przepiękne kombinacje i to zarówno środkami jak i skrzydłami. Znakomity ich środkowy napastnik, wyzyskuje sprytnie zarówno słabą grę skrajnych pomocników Polski, jak i świetną formę swych skrzydłowych zwłaszcza prawego. Ani Hanke, ani Zastawniak nie mogą utrzymać lotnych przeciwników i ułatwiają im prace taktycznymi błędami. W 17 minucie ucieka nieobstawiony Wentzel, centruje, na piłkę idą Hanke i Pychowski, korzysta z tego lewy skrzydłowy i półwysokim strzałem zdobywa pierwszą bramkę. Polska jednak nie deprymuje się.

Przechodzą zwawo do kontrataku, który przeciwnik zatrzymuje faulem na Adamku. Wolny kończy się na bramkarzu gości. Lecz w tejże chwili odpowiadają atakiem i Szwedzi. Środkowy podaje nieobsta-

wonemu prawemu skrzydłowemu z którego centry uzyskuje Johanson drugą bramkę. 2:0 w dziesiątej minucie, to dużo. Aż nadto na taką drużynę jak Polska, gdy ma się do czynienia z takim przeciwnikiem jak Szwedzi. Widać, że gracze nasi potracili koncept. Gra się toczy pod znakiem przewagi żółtych, którzy mając w krótkim czasie osiągnięte zwycięstwo przed stawiają widom cały swój kunszt. Biali biją cprawda zaraz dwa rogi, ale przeciwnik nie waha uciec się do masowej obrony, tak, że przemijają bezskutecznie. Po paru minutach otrząsa się Polska z przynębienia i inscenizuje wcale piękne ataki, przeważnie lewem skrzydłem, gdy Staliński grający nad wyraz słabo, paraliżuje drugą stronę ataku. Jeden z ataków w którym odznacza się Kuchar doprowadza do centry Sperlinga, piłka spada tuż pod bramką Lindberga, ale w decydującym momencie wywraca się Staliński. Zaraz potem wyklada Kałuża piłkę do strzały Kucharowi, ale ten poślizgnął się, przygotowuje się za długo tak, że dobrze grający Alfredson wyjaśnia sytuację. W 21 minucie rzut wolny przeciw Szwedom, Sperling stara się przedrzeć zatrzymują faulem. Drugi wolny z odległości 25 m. Bije go pokrzywdzony w metrowej wysokości. Silna piłka uderzona fałszem skierowuje się ku słupkowi, Lindberg uderza ją rękami, ale od rak dostaje się w sieć. 2:1. Zachęcona tem, jak i okrzykami publiczności, drużyna Polski pracuje teraz doskonale. Atak szwankuje jednak. Staliński stanowi słaby punkt, na nim kończą się najpiękniejsze kombinacje. Cierpi na tem i Adamek, który również gra słabiej niż zwykle. Toteż wszelkie akcje idą głównie lewą stroną, zwłaszcza, że Sperling jest doskonale dysponowany. Kałuża wypracowuje Stalińskiemu dogodną sytuację, ale ten zwleka zbyt długo ze strzałem, a obrońcy zabierają mu piłkę. W 25 minucie dostaje piłkę znowu Wentzel i po krótkim sprincie oddaje piłkę górą pod bramkę. Małczyk zwleka z wybiegiem, a wahanie wyzyskuje Dahl uzyskując zbliżka trzeci punkt. Natychmiast po rozpoczęciu ponowny atak gości, ale strzał chwytą Małczyk. Lewe skrzydło białych centruje, ale bezskutecznie. W 28 minucie ucieka lewy skrzydłowy Szwedów, a Johanson wykorzystuje błąd Małczyka i czwarta bramka gotowa. W 30 minucie daje Rydberg swemu skrzydłowemu piłkę na wybieg, precyzyjną centra i znowu Johanson nie zbyt silnym ale plasowanym strzałem z powietrza uzyskuje piąty punkt. Trzy bramki w pięć minutach. Nie dziwnego, gdy zważy się, że skrzydłowi pomocnicy przez nienależyte obstawianie skrzydeł umożliwiają ciągłe wypadły. Tak pomimo jak i trójka obrony cierpi skutkiem błędów taktycznych, gracze tracą głowę. Małczyk widocznie stremowany i speszony ryzykuje niepotrzebnie obronę nogą. Atak podciąga przeważnie dalej lewem skrzydłem, ale brak mu siły, a także i współpracy pomocników, gdyż Hanke i Wieruski ograniczali się do defenzywy. Wentzel przechodzi znowu do akcji. Johanson gra teraz głównie nim. W 40 minucie orona zwinia po jego centrze róg z którego Johanson strzela głową szóstą bramkę łatwą zresztą do obrony. Polacy atakują z rozpaczą. Alfredson jednak jest na posterunku, a piękny strzał Sperlinga z udatnej kombinacji chwytą Lindberg. Jeszcze trafia się Kucharowi okazja do poprawienia stanu posiadania Polski, ale strzał idzie obok. Pauza 6:1. Wynik dla naszej reprezentacji katastrofalny, co stwierdzają także i prezes związku szwedzkiego, i Meisl i Mauro. Gdy drużyny wracają na boisko, przygotowani są wszyscy na rekordową klęskę. Ale na boisku jakby inny duch, inni gracze. Bezhołowie w szeregach Polski zniknęli. Skrajni pomocnicy wreszcie znaleźli sposób jak należy przytrzymywać skrzydła. Pracują z pewnym planem, co ułatwia także znacznie pracę obronie. Gintel wysuwa się wcale daleko wprzód, coraz częściej ukazując się napastnicy polscy pod bramką Lindberga. Na razie prócz szeregu rzutów z rogu wysiłki ich bezskuteczne. Piękny strzał Sperlinga broni bramkarz szwedzki w ostatniej chwili nogą. Kałuża wysuwa piłki na zmianę łącznikom, ale Staliński się i w tej połowie nie poprawia. Piękna pozycję psuje raz Kuchar. Szwedzi nie przypatrują się jednak bezczynnie grze Polaków. Atakują rzadziej, gdy skrzydła rzadziej dochodzą do głosu, a środka dobrze pilnują obrońcy. Ale każdy ich atak jest niebezpieczny, gdy niepewność Małczyka trwa nadal. W 18 minucie bije Chruściński wolnego, piłkę otrzymuje Kuchar i po krótkim biegu mimo, że przeszkadzają mu dwaj Szwedzi strzela drugą bramkę. Przewaga Polski jest od tej chwili widoczna. Kornerzy przeciw Szwedom sypią się obficie, ale Adamek bije je za słabo i za nisko. Kilka dobrych sytuacji nie wykorzystuje Staliński, a szczęście jest również po stronie szwedzkiej. Toteż mimo nawoływania publiczności wysiłki Polaków nie zdołały ukształtować wyniku korzystniejszej. 6:2 dla Szwedów, rogi 8:2 dla Polski, kończy się mecz, który w wyniku nie daje najzupełniej obrazu stosunku sił, ani przebiegu zawodów.

Uwagi i refleksje

Szwedzi zwyciężyli zasłużenie, ale wygrali za wysoko. Po grze w tym dniu, sukcesy ich są zupełnie zrozumiałe. Fizycznie okazali, znakomici biegacze, posiadli wszelkie tajniki techniki gry w piłkę zarówno nogami jak głową. Opanowując piłkę w zupełności nie muszą się wysilać na pracę nad samą piłką, a mogą zwrócić uwagę na kombinację. Nie trzymają się ku-

czowo jednej metody. Wedle potrzeby gra idzie skrzydłami lub środkami. Nie przetrzymuje się piłki bardzo często zwłaszcza na skrzydła oddaje się ją bez stopowania. Zmiana systemu spalonego wyzyskana po mistrzowsku. Conajmniej dwu napastników stale na pozycji, która dawniej była off side. Współpraca pomocy z atakiem i obroną bez zarzutu. Dąży się do tego, aby jak najmniejszym wysiłkiem i w najkrótszym czasie zdobyć jak najwięcej na terenie. Nie ma więc filigranowej i finezyjnej kombinacji, ale w tej pozornie niewyrafinowanej grze leży ich kunszt. A prztem wszystkim w koniecznych wypadkach znakomicie wózkują, a świetne wyrobienie fizyczne i opanowanie ciała pozwala im na zwrozenie przeciwnika. Na pierwszy plan wybił się z tej drużyny środkowy napastnik. Ruchliwy, szybki, łączy wszystkie walory niezwykłego gracza. Znakomity dyrygent ataku orientuje się błyskawicznie w sytuacji, wyzyskując natychmiast każdą okazję. Dzielnie wspierali go łącznicy, którzy nie dorównując mu klasą, stoją i tak na niezwykłym poziomie. Imponująca jest u wszystkich zdolność strzelania. Bez dłuższych ceregieli, bez nakładania czy nastawiania piłki strzela się z każdej możliwej pozycji i to strzela się celnie i silnie. Obok Johansona, wyróżniał się najbardziej Wentzel na prawem skrzydle. Biega świetnie, a centruje z nadzwyczajną precyzją w pobliże bramki. Kroon na lewym skrzydle najstarszy z kwintetu. Bengtson w środku pomocy dominował w pierwszej połowie na boisku, obok Johansona drugi kierownik drużyny. Nie wytrzymał jednak tempa i temu zawdzięcza Polska swą przewagę po pauzie. Z skrajnych lepszy lewy. Prawy obrońca Alfredson spokojny, pewny o dobrym wykopie. Lewy podobnie jak Kroon na skrzydle słabszy punkt drużyny. Lindberg jest bramkarzem o międzynarodowej klasie. Do specjalnej pracy nie zmusili go napastnicy Polscy.

Drużyna szwedzka jako całość, jak już wyżej wspomniano świetna. Ale sprzyjało im też szczęście. Przy całej wyższości technicznej i taktycznej rezultat uzyskali dzięki szczęśliwemu dla nich zbiegowi okoliczności. Z nadarzających się im okazji wykorzystali możliwie wszystkie, co przecież w futbolu nie jest rzeczą codzienną. „Wchodźło“ im w wszystko.

O drużynie polskiej trzeba by pisać dwukrotnie. O tej przed pauzą i o tej po przerwie. Gramy od Szwedów gorzej. Co do tego nie ma dwu zdań. Przegrać z nimi można, ale nie w takiej różnicy, jaką wykazuje rezultat. Brak nam było rutyny, brak startu i przeglądu taktycznego. Zestawiona była drużyna naogół nieźle. Zdecydowanie słabym punktem był Staliński w ataku. Zawiodł na całej linii. Jemu zawdzięczamy, że padły dla nas tylko dwie bramki. Obaj skrajni pomocnicy zawinili znowu tak wysoką przegraną. Trzymali się taktyki obronnej, a nie pilnowali skrzydeł, które przygotowywały pozycje strzałowe. Taktyka swą wyprowadzili z równowagi obrońców, którzy do ostatniej chwili nie wiedzieli co mają czynić. Tak Gintel jak i Pychowski, byli w drugiej połowie, a więc w okresie, gdy Wieruski i Hanke grali lepiej niż przed pauzą, prawie ciągle przed pomocnikami. W ataku wyróżniała się lewa strona. Sperling był w doskonałej formie. Biegał, centrował i strzelał pierwszorzędnie. Nie ustępował mu Kuchar, który w drugiej połowie celował ofiarnością i ambicją. Kałuża wykazał ponownie swe zalety jako kierownik ataku. Z jego podań mogli byli łącznicy uzyskać znacznie więcej. Wspaniale wprowadzał w grę oba skrzydła, pociągnięcia te nie ustępowały podaniem Johansona. Adamek był słabszy niż zwykle. Niezawodnie przyczyniała się do tego słaba gra Stalińskiego, ale i w tych momentach, gdy już miał dogodną sytuację zwałkał z oddaniem piłki, centrował za późno i niedokładnie. Olbrzymie pensum miał do wykonania Chruściński. Był jedyny z pomocy, który szedł za atakiem, musiał pomagać obu swym towarzyszom i niesłychaną swą pracę wykonał naogół zupełnie zadowalającą, może nawet, gdy się zważy ogrom ciężkiej roboty, którą musiał wykonać, więcej niż zadowalającą. Obrońcom utrudniał grę do pauzy w znacznej mierze pomocnicy, ale i w tym okresie nie można im wiele zarzucić. Po pauzie grali doskonale. Malczyk, który wstąpił się zły szybko, miał bardzo kiepski dzień. Warunki gry były specjalnie dla bramkarza trudne, ale nie można pominąć milczeniem, że conajmniej dwie bramki ma na sumieniu. Zdeprymowany szybkimi sukcesami Szwedów, grał nerwowo i bez głowy. Musi jeszcze dużo nad sobą pracować, aby osiągnąć pierwszoklasowy poziom wykluczający niespodzianki w takiej formie, jak w tym meczu. Musi się jednak bezwzględnie całej drużynie oddać pochwale, za grą pełną poświęcenia i ambicji. Ofiarności i zapału z jakim pracowano po pauzie, gdy wynik był tak bardzo niekorzystny, że usprawiedliwiałby rezygnację i zaprzestanie walki, są godne jak najwyższych słów uznania.

Sędziował p. Cejnar z Pragi doskonale i ku zadowoleniu obu drużyn i publiczności co stanowi chyba najlepsze uznanie jego kwalifikacji sędziowskich. Spokojny, bez poży, należy do najlepszych sędziów zagranicznych, którzy prowadzili mecze Polski u nas, czy na obczyźnie.

Po meczu udała się drużyna szwedzka do swych kwater. Radość z zwycięstwa widoczna zarówno u niej, jak i kierowników jej, ale widocznie także temperowana, nie ojawiająca się tak, jak zwykle po zwycięstwie bywa. Wpływa na to sprawiedliwa ocena przeciwnika i uznanie, że walczyli nieszcześliwie. Po podwieczorku zwała się na gości chmara dziennikarzy. Dominują dziennikarze słasy, którzy zjechali na mecz w niezwykle liczbie. W restauracji i w hallu hotelowym po kątach obleżone przez natarczanych ofiary. Ale taki już los wielkich tego świata, aby udzielać wywiadów, a dziennikarzy, aby się o nie dopominać. Co więc myślą o zawodach:

Wywiady.

Prezes związku szwedzkiego p. Johanson: Szwedzi górowali nad Polakami lepszym zgraniem i znacznie lepszym wyzyskaniem zmiany przepisu o spalonym. Drużyna polska była natomiast w lepszej kondycji fizycznej i wytrzymała do końca szalone tempo gry, czego nie można powiedzieć o Szwedach. Z drużyny naszej jestem bardzo zadowolony, tembardziej, że na ciężkim gruncie grała doskonale. Najlepsi byli Johanson, Wentzel, Alfredson, Bengtson. Z Polaków nikt specjalnie się nie wyróżnił. Nie grają oni źle, ale że się tak wyrażę „staremodnie, ortodoksyjnie“. Za dużo gra się jeszcze wszędzie, za długo waha przed strzałem. Gra była fair, a sędzia Cejnar dobry, choć może za drobniawowy.

Prezes PZPN, dr Cetnarowski: Gdyby drużyna polska grała przed pauzą tak, jak po pauzie, to w najgorszym razie uzyskalibyśmy nierozegraną. Szwedzi grają prosto, przejrzysto, ale to zdrowy system. Używali głównie skrzydeł, które rwały naprzód i centrowały, a trójka środkowa, a zwłaszcza Johanson to znakomici strzelcy, którzy załatwiali resztę. Inna rzecz, że ułatwiał im zadanie Malczyk, który nie miał dobrego dnia i dwie do trzech bramek pada na jego konto. Błąd zasadniczy popełnili nasi skrzydłowi pomocnicy, którzy dopiero po 45 minutach zorientowali się, że do takich skrzydeł jak Szwedzi należy się przylepć. Przez złą grę ucierpieli obrońcy, którzy dlatego nie mogli kłóć łączników. Prawa strona ataku Polski bardzo słaba. Lewa po pauzie dobra. Kuchar bardzo pracowity. Sędzia Cejnar dobry.

Austrjacki kapitan związkowy p. Hugo Meisl: Wynik 4:2 byłby sprawiedliwszy. Szwedzi grali przez pierwszą połowę nadzwyczaj precyzyjnie, umiejętnie wyzyskując zmianę przepisu o spalonym. Polska była chaotyczna, zrezygnowana, wyprowadzona z równowagi grą Szwedów. Ci są technicznie lepsi, ale Polacy mogliby być równorzędni, co wykazali po pauzie. Mecz był rozstrzygnięty już po pół godziny i naprawdę przychodzi żałować, że trafia się czasami, że przejeżdża się setki kilometrów, aby grać 30 minut. Według surowej oceny obu części gry wynik 4:2 lub 4:3 bardziej byłby stosowny. Napastnikom Polski przy całym zapaale w drugiej połowie przydałby się i spokój Szwedów. Cieszyć się zawsze ładnymi bramkami, cieszyły mnie przeto bramki uzyskane przez Johansona, bo były faktycznie piękne. Kuchar strzelił tylko jedną taką bramkę jakich spodziewano się po nim kilka.

Prezes włoskiego związku sędziów dr. Mauro:

W pierwszym kwadransie gry drużyna polska stoi pod wrażeniem wielkiego przeciwnika. Szwedzi dominują początkowo zupełnie. Uważam jednak, że gdyby drużyna polska od razu zdecydowała się na pełną grę, odważnie idąc na przeciwnika — rezultat byłby inny. Jest on jednak dla Szwedów w pełni zasłużony. Z graczy polskich podobali mi się — przede wszystkim lewy łącznik — a bramka, którą strzelił w drugiej połowie była najpiękniejszą — z tak w piękne bramki obfitującego dnia. Także i prawy back (Pychowski) podobał mi się, szczególnie w drugiej połowie, gdy pozbył się początkowej tremy. Bramkarz słaby. Kilka bramek liczy się na jego conto. Zupełnie brak mu gry defenzywnej w polu i wybiegów. Wogóle jednak uważam, że poziom sportu piłkarskiego jest w Polsce dość wysoki. Bo trzeba zważyć, że przeciwnik dzisiejszy, to może najlepsza jedynastka w Europie, przecież przegraliście tak samo jak Węgry.

Sędzia p. Cejnar: Szwedzi dali przykład jak należy wyzyskiwać nowy przepis o spalonym. Polacy grali w pierwszej połowie na szerokość zamiast naprzód. Szwedzi lepiej czuli się na ślizkim terenie i mieli szczęście w strzelaniu. Najlepszy z nich Johanson. Drużyna reprezentacyjna polska nie grała tak dobrze jak Kraków przeciw Budapesztowi, a Malczyk już w zupełności nie taki jak w Wiedniu. Słabi byli skrzydłowi pomocnicy. W drugiej połowie drużyna grała znacznie lepiej i była chwilami lepsza od szwedzkiej.

Szwecja Połudn.—Kraków 4:1

Poniedziałek przedpołudniem spędzili goście szwedzcy na zwiedzaniu pamiątek Krakowa. Z szczególnym zamiłowaniem studiował je p. Johanson mający nad podziw duże wiadomości z historii Polski. Dowiadujemy się, że skład drużyny szwedzkiej nie ulegnie żadnym zmianom. Kapitan związkowy inż. Rosenstock ma natomiast z ustawieniem drużyny wiele kłopotu. Sperling kopnięty dotkliwie w kostkę przy samym końcu zawodów niedzielných nie może grać. Posyła się po Balcera, ale ten zjawia się w szatni, aby się wylegitymować, że jest skaleczony w nogę i również grać nie może. Ubiiera się przeto Wójcik, a wezwano Landmana, aby możliwie rychło stawił się na boisko. Zbliża się druga, a nie ma Pychowskiego. Gintel, który czuje się kiepsko i ma być tylko rezerwowym, gdyż Kaczor miał grać na jego miejsce. Zrezygnowany ubiera koszulkę i wychodzi na boisko. Ostatecznie, gdy p. Cejnar daje sygnał rozpoczęcia gry ustawiają się Szwedzi w tym samym porządku co wczoraj, niebiescy zaś Krakowianie: Malczyk; Kaczor, Gintel; Kotlarezyk, Chruściński, Wieruski; Adamek, Czulak, Kałuża, Reyman III, Wójcik, którego po kwadransie zastąpił Landmann. Jak i dnia poprzedniego rozpoczyna się w szalonym tempie, które nie miało osłabnąć aż do końca. Pomimo, że Polska gra z wiatrem, Szwedzi przyciskają, ale nawet po kiksie Gintla Johanson przetrzebiwuje zbliża. Powoli dochodzi do głosu Polska. Pomoc pracuje znacznie lepiej, a przedewszystkiem mądrzej taktycznie niż w niedzielę. Skrzydła dobrze obstawione nie dochodzą do głosu, a z trójką środkową daje sobie rady nie-

zmordowany Chruściński i dobrze grający Kaczor i Gintel. Czulak obsługuje doskonale Adamka, świetnie wyklada mu piłki Kałuża, który prowadzi dzisiaj atak fenomenalnie. Ten nie zaniedbuje i łączników, a pamięta także i o lewym skrzydle. Widać, że w drużynie dobry nastrój, ochota do boju, zapał i chęć powetowania wczorajszej porażki. Nawet Malczyk chwycił pierwsze piłki weale dobrze. Strzały jednak ataku krakowskiego nie są celne lub też mający najlepsze pozycje Reyman zwałka zbył długo z oddaniem strzału. Pomimo widocznej przewagi Krakowian, Szwedzi stłelają w 20 minutach pierwszą bramkę. Johanson obejdzia obronę i strzela nieuchronnie. Kraków mimo to naciska i to weale energicznie. Piękne pociągnięcia wzbudzają silny oddźwięk w publiczności, która bierze żywy udział w grze zachęcając okrzykami drużynę krakowską. Strzela Chruściński dwukrotnie pięknie, ale strzały idą obok. Szwedom sprzyja znowu szczęście. Wszelkie wysiłki drużyny kończą się tyko... kornierami. Piękne pozycje pozostają bez skutku, raz ratują Szwedów po zamieszaniu kolana bramkarza. Natomiast lepiej powodzi się złotym. Przebój Rydberga, który podciąga pod linię autową, ostry cporawła strzał, ale pod kątem, który nie przedstawia trudności przy obronie i to nie bez pomocy Malczyka, piłka w siatce. Szwedzi prowadzą w 40 min. 2:0. Zmienne ataki, Malczyk parę razy dobrze wybiega, a Lindberg w ostatniej sekundzie broni nogą.

Druga połowa przynosi zrazu ten sam obraz gry. Ataki Krakowa nie przynoszą upragnionego punktu. Chruściński pracuje z podziwu godnym zapałem, Czulak pomaga w krytycznych sytuacjach pod naszą bramką. A Szwedom przychodzi w pomoc nawet słuppek. „Pewniaczek“ Czulaka trafia w poprzeczkę. Strzał Reymana broni nogą Lindberg. Ale i Malczyk ma zajęcie. Wypulpuje niebezpieczne centry, tem groźniejsze, że Szwedzi go stale ostro atakują. Wreszcie pada bramka dla Krakowa. Z masy bramek które padły w oba dni, najpiękniejsza. Kaczor odebrał piłkę napadowi, podał Kałużę, ten nie stopując Czulakowi, który znowu wysunął ją Adamkowi. Krótki bieg wzorowa centra i Kałuża głową pakuje Lindbergowi bramkę. Cała akcja tak błyskawiczna, że pomoc i obrońcy nie zdążyli się nawet cofnąć. Szwecja odpowiada z miejsca ostrym atakiem.

Kraków ma sposobność wyrównania, ale jak i dotąd sytuacji nie może wyzyskać. Szwedzi jednak widząc powagę sprawy, zabierają się energicznie do walki. Mecz staje się ostry, obustronne faule. Cejnarrowi trafiają się coraz częściej błędy. Powoli słabnie pomoc krakowska. Szwedzi coraz częściej podchodzą pod bramkę niebieskich. Malczyk broni kilkakrotnie, ale bomba Rydberga po pięknej kombinacji wchodzi w 35 min. do siatki 3:1. Mecz rozstrzygnięty. Kraków atakuje jeszcze, ale już nie ma tego rozmachu jak dotychczas. W 38 min. centruje prawy skrzydłowy, Malczyk przepuszcza fatalnie piłkę a Dahl z łatwością osiąga czwarty punkt dla swych barw. Jeszcze ataki Szwedów i gwizdek p. Cejnara, który miał bardzo nieszczególny dzień, kończy tak nieszcześliwie prowadzone i niesłusznie przegrane przez Kraków zawody.

Bankiet.

Wieczorem po zawodach Kraków — Południowa Szwecja, połączył uczestników wspaniały bankiet wydany przez PZPN. W salach Starego Teatru na cześć gości. Widzieliśmy tam jeszcze raz wszystkich uczestników dwudniowych bojów i to nie tylko tych, którzy na boisku Cracovii się odznaczyli, ale także i tych, którzy organizacyjnie przyczynili się do powodzenia imprezy. Niestety oprócz wojskowskości, która jak zwykle zainteresowała się sportem intensywnie, nie widzieliśmy objawów zainteresowania ze strony władz rządowych lub municypalnych, to też wiele miejsc honorowych gości świeciło pustkami. Nieszczerólnie wrażenie odniosą goście z kraju, gdzie zainteresowanie się sportem jest u kierujących sfer wprost przysławione. My jednak jesteśmy już tak przyzwyczajeni, że z władzami municypalnymi sport spotyka się tylko na terenie podatkowym, gdzie odgrywa rolę dojdnej krowy, że nas nieobecność reprezentantów miasta nie dziwi. Przykrym nietaktem natomiast ze strony organizatorów należy nazwać fakt niezaproszenia reprezentantów prasy, nie wiadomo czy ze względów oszczędnościowych. Szereg toastów otworzył prezes PZPN-u Dr. Cetnarowski pijąc na zdrowie szwedzkich gości. W przemowie swej podniósł ofiarną i pełną ambicji grę polskiej drużyny i podkreślił, że mimo cyfrowo brzydkiego wyniku mamy pełne nadzieje na przyszłość. Następnie wręczył podarki przeznaczone dla związku szwedzkiego a mianowicie puchar srebrny na pamiątkę tych zawodów, dalej pamiątkowy puchar dla prezesa Johanssona, wielkiego naszego przyjaciela. Wreszcie zwrócił się po polsku do sędziego Cejnara dziękując mu za doskonałe prowadzenie obu spotkań i ofiarując mu srebrną papierosnicę na pamiątkę. Obfite oklaski i okrzyki: Cześć dla gości i serdeczne owacje dla sędziego zakończyły przemówienie prezesa. Odpowiadał prezes szwedzkiego Związku Johansson, podnosząc w sympatycznym przemówieniu znaczenie i wagę jakie Związek szwedzki przywiązuje do spotkań z Polską i ich dalszego kontynuowania, poczem zakończył po szwedzku, wznosząc wraz z drużyną czterokrotne Hurra na cześć Polski i PZPN-u. Imieniem niestety nieobecnego p. Brodatego, dzięki którego inicjatywie przyszedł swego czasu pierwszy mecz do skutku, wręczył p. Johansson

wspaniały srebrny puchar, jako wędrowną nagrodę na te spotkania międzynarodowe. Związek szwedzki ofiarował pozatem PZPN-owi, Dr. Cetnarowskiemu i p. Cejnarowi puchary. Ponadto przemawiali jeszcze inicjator KZOPN, p. Bieżeński, wręczając Szwedom pię-

kny upominek, oraz p. Rubenson, który wygłosił wielką mowę historyczną.

(Liczne zdjęcia, omówienie i szczegóły w następnym numerze).

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW WARSZAWA.

Sobota 31 października 1925.

Korona — Makkabi 6:0 (2:0).

Zawody powyższe odbyły się na Dynasach. Korona wystąpiła z kilkoma graczami rezerwowymi i mimo grała bardzo dobrze. Wysokocyfrowe zwycięstwo nad silną B-klasową drużyną zawdzięcza napadowi, który grał mądrze i produktywnie. Bramki dla Korony strzelili: Nowacki 2, Koch, Materski, Dąbrowski i Sochacki po jednej. Z Makkabi wyróżnił się bramkarz, który drużynę swą uchronił od klęski. Sędziował dobrze p. H. Waleczak.

Makkabi seniorzy — Prasa Żydowska 1:2 (1:1).

Mecz odbył się przed zawodami Korona — Makkabi i przyniósł zwycięstwo prasie.

RKS. Skra — Tel Aviv (Palestyna) 4:1 (3:1).

Skra na własnym boisku pokonała od kilku tygodni bawiący zespół palestyński. Gra ostra i bardzo ciekawa. Na wyróżnienie zasługuje napad Skry, który w dniu dzisiejszym grał koncertowo. Bramki uzyskali: Prętkowski dwie, Białecki i Sącz po jednej. Bramka dla Tel Aviv padła z samobójczego strzału Żukowskiego. U gości bardzo dobra obrona. Napad słabutki. Herman, obrońca Skry, grał dzisiaj, setny mecz w barwach RKS. Skry. Sędziował p. Krukowski.

Niedziela 1 października 1925.

Orkan II — Legja II 2:1.

Orkan I — Legja I 0:4 (0:2).

Mecz rozegrany w Agrykoli o puchar PZPN. Orkan po zwycięstwach w klasie B, wyeliminował ubiegłej niedzieli A-klasową Varsovię z dalszych rozgrywek o puchar i dzisiaj zmierzył się z Legją. Mecz budził zainteresowanie w tutejszych kołach sportowych. Liczono się ogólnie z zwycięstwem Legji, ale niespodziewanki w mistrzostwach lub grach pucharowych zdarzają się bardzo często. Orkan wystąpił bez Koca i Korngolda, Legja bez Mielecha. Pierwsze 20 minut mijają pod znakiem lekkiej przewagi Orkanu. Niedoświadczony strażnik Orkanu nie wykorzystuje kilku dogodnych sytuacji. Następnie zaznacza się przewaga Legji, która uzyskuje 2 bramki.

Po przerwie Orkan „spuchł“ i ograniczył się tylko do defenzywy. Przewaga Legji przynosiła, wyrażona w dalszych 2 bramkach.

Mecz cały był dosyć interesujący. Tempo utrzymane od początku do końca. Orkan pokazał dużo ładnych strzałów, szczególnie można było zauważyć jednak po przerwie. W Legji bardzo dobrze grała pomoc, szczególnie Śliwa i Wójcik. Bajnert rozbił ataki, ale podaje niedokładnie. Obrona grała znacznie lepiej, jak na meczu z Pogonią. Lepszy był Zajęzkowski. Napad przeciwny. Wyróżnił się Nowakowski Krawus słaby. W Orkanie dobrze podciągał napad. Bardzo ładnie bronił bramkarz, jednak trzecią bramkę może zapisać na swoje konto. Słabymi okazali się obrońcy i bramki padły z ich winy. Sędziował p. Waleczak.

Polonia II — Warszawianka II 2:1 (1:1).

Zawody interesujące. Obie drużyny aczkolwiek młodzieńcze, wykazały dużą umiejętność sztuki piłkarskiej.

Polonia I — Warszawianka I 2:3 (1:2).

Dzisiaj spotkały się te dwie rywalki. Spotkania nie budziła zainteresowania ani jedna ani druga strona. Polonia osiągnęła wszystkich swoich graczy — Warszawianka wystawiła również skład najsilniejszy. W barwach Polonii wystąpili: Gross, Czajkowski, Bułanow, Hamburger, Loth Stefan, Szmid, Bułanow I, Tupalski, Alaszewski, Emichowicz i Krygier. Barw Warszawianki bronili: Domański, Redlich, Zwierz I, Krotkewski, Ordon, Luxemburg I, Fijałkowski, Jung, Zwierz II, Szeñajch, Luxemburg II.

Po rozpoczęciu gry obie strony starają się wziąć inicjatywę w swoje ręce. Udaje się to Warszawiance i ta przeprowadza kilka niebezpiecznych ataków. Już w 7-mej minucie strzela Luxemburg bramkę dla swoich barw. Polonia gości dosyć często pod bramką przeciwnika, ale bez skutku. W 18-ej minucie strzela Ordon z pomocy drugą bramkę. Gross źle ustawił się. Teraz Polonia bierze inicjatywę w swoje ręce i przeprowadza atak za atakiem. Pech jednak przesłania graczy Polonii. Słupki, poprzeczka, obok, a w bramce stoi zwinny Domański. Dopiero w 37-ej minucie udaje się Tupalskiemu usadowić piłkę w siatce. Do przerwy mimo uślnych starań Polonii wynik pozostaje niezmieniony t. j. 1:2.

Po przerwie Polonia stara się wyrównać. Warszawianka chce zwycięstwo utrzymać. Po pięknym przeboju Luxemburg uzyskuje trzecią bramkę. Przewaga Warszawianki widoczna. Gross broni zbyt nerwowo, kilka pewnych pozycey psuje Fijałkowski.

Na minutę przed końcem gry strzela Alaszewski po cornerze drugą bramkę dla Polonii.

Zawody te prowadzone w żywym tempie od początku do końca, obfitowały w wiele pięknych momentów. Warszawianka szybsza dużo zyskała na nowych przepisach o spalonym. Ataki jej są zawsze niebezpieczne. Polonia przeciwstawiła grę twardą i ambitną. Grała jednak dużo słabiej jak w zawodach z Cracovią. Gross po drugiej bramce bronił zbyt nerwowo i nie-pewnie. Obrona to najlepsza część drużyny. Koncertowa gra Bułanowa II, musi podobać się każdemu i jego miejsce było dzisiaj w Krakowie przeciw

Szwedom. Pomoc słabsza jak zwykle. Niedysponowany był Hamburger. Napad szedł ostro na piłkę, ale nie miał dobrego kierownika, Kryger i Bułanow I, centrowali niebezpiecznie. Alaszewski o niebo lepiej gra na łączniku. Na środku nie wykorzystuje wszystkich swych walorów. W Warszawiance najlepiej grał Domański. Ustawiał się pierwszorzędnie. Obrona przeciwna. Pomoc dobra, napad poza Fijałkowskim bardzo dobry.

W dzisiejszym spotkaniu Warszawianka była lepszą i wygrała zasłużenie. Za tydzień spotkają się w finale Legja — Warszawianka.

Sędziował bez zarzutu p. Dudryk. Publiczności z powodu zimna i święta umarłych — mało.

ŁÓDŹ.

Niedziela 1 października 1925.

ŁKS. — ŁTSG. 4:0 (2:0).

W finałowej rozgrywce o puchar PZPN. spotkali się dwaj starzy rywal, to też zawody wywołały łatwo zrozumiałe zainteresowanie, co wyraziło się w liczbie 2000 osób, od dość dawna niewidzianej w Łodzi. Naogół wróżono zwycięstwo czerwonym, lecz niespodziewano się tak wysokiego cyfrowo wyniku. Sądząc z przebiegu gry biało-czarni ponieśli zbyt wysoką porażkę, lecz to mimo zdecydowanego ataku naszego mistrza, który tego dnia strzelał celnie i silnie, tak iż dobrze broniący tego dnia Pile musiał skapitulować 4 razy. Obrony obu stron doskonałe, przyczem u czerwonych Cyll lepszy od Kowalczyka, w ŁTSG. wybijał się silnymi wykopami Wildner.

Pomoc ŁKS., zwłaszcza skrajne, trzymała się u-parcie defenzywy, to też atak ŁKS. rzadziej przebywał pod bramką przeciwnika, niż atak ŁTSG. na polu czerwonych; natomiast ten pierwszy był groźniejszy i więcej zdecydowany pod bramką. W I poł. Wieliszek ruchliwszy od Trzmieci, w drugiej odwrotnie. Gabriel i Wolfangel pracowici i ambitni. W ataku ŁKS. nie było słabych punktów, natomiast w ataku ŁTSG. na pierwszy plan wybijał się Herbstreich, lecz pech przesładował go w postaci niewyzyskania dogodnych pozycey do strzału, a pozatem strzały jego nie miały siły. Francman lepszy od Pogodzińskiego, Wujas poza rozdawaniem piłek, nie rozporządza żadnym strzałem. Fiszer dał znać o sobie na boisku... kopnięciem Cylla w nogę. Gra do bramek fair, w miarę jak bramki przybywały stawała się coraz ostrzejsza. Celowali w niej zwłaszcza Trzmieci, Kowalski, Pogodziński. Jeśli chodzi o przebieg gry, to była ona, naprawdę interesująca, i zupełnie zasłużyła na miano finałowej. Atak rozpoczyna ŁKS. Kilka groźnych strzałów chwytają pewnie Pile. Wolne z za pola karnego w stronę bramki ŁKS idą na aut. Obustronne ataki dopiero w 33 i 35 min. przynoszą gole bite przez Millera i Radomskiego. Odtąd niezrealizowana niezmierzona przewaga ŁTSG. W drugiej połowie ŁTSG. napiera, lecz krótko, bo oto w 17 min. z przeboju Janiczka i w 26 min. ze strzału Radomskiego padają dalsze punkty. Pod koniec gra brutalna obustronnie, lecz sędzia p. Danegier, trzymający krótko drużyny, i poza kilkoma usterkami sprawujący swój urząd naogół dobrze, odgwiżdżuje zawody. Rogów 4:2 dla zwycięzcy, przeważnie bitych w aut.

Sobota 31 października 1925.

Hakoah — Union 2:0 (0:0).

Niezbądane są wyroki niebios! Oto A-klasowa drużyna poniosła porażkę, co prawda, niezasłużoną od B-kl. Union mimo przewagi w ciągu 90 minut nie mógł zdobyć się choć na jeden punkt, chociaż jest to w pewnej mierze zasługa bramkarza Hakoahu, Lipskiego, którego forma z miesiąca na miesiąc rośnie. Zawody odbywały się w fatalnych warunkach atmosferycznych, bo podczas gęstej mgły, tak, iż gracze byli w nią spowici. Od początku gry atak Unionu przebywał na polu Hakoahu, lecz brak zrozumienia u tegoż nie pozwalała na przeprowadzenie celowej akcji. Bramki dla Hakoahu, zdobyli: Zaklikowski z rzutu karnego i Młynarski z przeboju. Dziwna jest ta drużyna zielonych: w ub. niedzielę przegrali z mistrzem 2:3, a dziś ulegli Hakoahowi do (zera). Sędziował p. Stencel — po raz pierwszy — dość słabo.

ŁKS. III — Union III 3:0 (1:0).

Zawody o mistrzostwo kl. C.

P. T. C. — Szturm 5:3.

W. K. S. — Zgierski T. G. 4:1 (3:1).

Hakoah — Union 2:0.

Ł. K. S. III — Union III 3:0.

Ł. T. S. G. III — Sława III 4:0.

Widzew — Sława 2:2 (1:1).

POZNAŃ.

Na niedzielę dnia 25 października b. r. zbiegły się dwie uroczystości. B-klasowa Sparta otworzyła swoje boisko. Unja obchodziła dziesięciolecie swego istnienia, rozkładając poszczególne imprezy na cały tydzień. Deszcz, który w godzinach przedpołudniowych padał bardzo silnie, zniewolił Spartę do odłożenia swych popisów. Program Unji nie uległ żadnej zmianie.

Polonia — Unja II 0:3 (0:1). Boisko Unji.

Skład Polonii osłabiony był brakiem Blaszk i Kar-

mińskiego. Cały czas zawodów upływa pod lekką przewagą rezerw Unji dla których wszystkie trzy bramki zdobywa Kobiela w czym jedną z rzutu karnego. Gra była żywa i ostra, ale nie brutalna. Sędzia p. Kopański dobry.

Warta — Unja 5:3 (2:0). Boisko Unji.

Do zawodów tych wystąpiła Warta bez Stalińskiego. Unja w komplecie. Boisko mimo deszczu przedstawiało się korzystnie, jedynie pod bramkami teren był więcej błotnisty.

Gra naogół równa. W pierwszych minutach już zdobywa Warta gola przez Daberta z zamieszaniem podbramkowego, a nieco później po cornerze pada druga bramka uzyskana przez Nizińskiego. Obustronne liczne szanse nie przynoszą do przerwy zmiany w wyniku. Ciekawszą była druga połowa, w której padło sześć bramek. Gospodarze otrząsają się nieod z tremy i waleczą nadzwyczaj ambitnie. Przeboję Góreckiego stara się obronić Śmiglak i miast ratować na corner pakuje piłkę we własną siatkę. Zachęcony tem Unja atakuje zawzięcie i po centrze Szepego, Redzińskiego główką wyrównuje. Gra przybiera na tempie i tyły Unji mają wiele pracy z atakiem Warty, przewaga której jest w tym okresie widoczna. Niziński dobrze w tym dniu usposobiony zdobywa trzecią bramkę, a Przybysz z dość niewyraźnej pozycey podwyższa stosunek bramek do czterech. Lotny atak Unji sprawia gościom wiele kłopotu i Górecki strzela trzecią bramkę. Warta naciska dalej tyły Unji pracując jednak niezmordowanie. Spojda przeszedł do ataku i strzela piątą bramkę możliwą zresztą do obrony. Tuż przed końcem zawodów pada dla Unji czwarta bramka, której sędzia jednak nie uznał, twierdząc, że piłka już była wyszła. Sędzia winien starać się gwizdać zaraz, a nie czekać z odgwiżdzywaniem autu aż piłka znajdzie się w bramie. Awantury pod znakiem sędziego w takich wypadkach ze strony widzów są zupełnie wytłumaczone.

Zwycięstwo Warty zasłużone, była lepszą od Unji, której szczególnie brak krótkich podań i stoppingu. W Unji zawiodła pomoc, niebyła najgorszą ale pracowała nierzadziej lepiej. Bramkarz zadowolił, obrona spisała się bez zarzutu, zwłaszcza Kowalski. Atak żywy, przebojowy cierpi na brak zgrania.

Pomoc Warty z Kosiekim i Spojdą była trudnym murem dla napastników Unji. Obrona i bramkarz bez zarzutu. W ataku najlepsi Niziński i Dabert. Sędzia p. Adamski miał jeden ze swych słabszych dni.

Sparta osiągnęła z kombinowaną drużyną Pogoni wysoki wynik 13:0.

Zorganizowany przez Oddział Lekkoatletyczny Unji bieg na przełaj na znanej trasie wypadł dobrze. Na starcie stawili się 16 zawodników na zgłoszonych 24, których widocznie odstraszył deszcz. Bieg prowadził początkowo Serwatkiwicz, później Szware, a na końcu Nogaj, który też jako pierwszy przychodzi do mety w czasie 9:27,4 min. Drugi przychodzi Szware w czasie 9:34,2 min., 3) Serwatkiwicz z Warty, 4) Czajka (Stow. Młodzieży), 5) Goroński z Sokoła, 6) Nowak i Henkel z Unji przychodzą równocześnie.

Forma zawodników dobra. Publiczności zjawilo się wiele mimo niepogody co specjalnie należy podnieść. Zwycięzcy otrzymali od prezesa Unji p. Żymalskiego nagrody w postaci żetonów.

BOKS.

Z okazji 10-lecia TS. Unja odbyły się zawody międzyklubowe Warta — Unja w Hali Maszyn na placu Targowym. Przy stosunkowo dość licznych udziałach widzów w ringu walczyło 8 par, a walki odbyły naogół były ciekawe. Godnem uwagi jest fakt, że w tym dniu było aż 4 zawodników k. o., podobny wypadek boks poznański dośd nie notuje.

Majchrzycki (Warta) — Jezierski (Unja), Waga bantamowa. Z chwilą rozpoczęcia walki uwidatnia się wyraźna przewaga M., który już w drugim starciu wygrywa przez k. o.

W drugiej parze stają w ringu Karaskiewicz (W) — Nobik (U). Nobik zbyt mało okazał chęci do walki, bronił się też stale i z trudnością odpierał silne uderzenia K., który w trzeciej rundzie wygrywa na punkty. Faktycznie uległ N. przez k. o., uratował go jednak gong. Waga bantamowa.

Przepiórka (W) — Bera (U). Waga bantamowa. Walkę tę ogłaszają sędziowie po trzech starciach jako nierozstrzygniętą. B. okazał się taktycznie słabym niewykorzystując silnego uderzenia jaki wymierzył Przepiórce, który dopiero w drugim starciu zdobył się na skuteczniejszą obronę.

Szajtek (W) — Borski (U). Waga najlżejsza. Spotkanie wcale ciekawe i przystem ładna walka. B. bronił się skutecznie a kilkakrotnie wydzielal silne ciosy. Szajtek posiadając większą rutynę wygrywa ostatecznie na punkty z niewielką różnicą.

Arski (W) — Jankiewicz (U). Waga lekka. Już w pierwszej rundzie decyduje A. walkę na swoją korzyść zadając kilkakrotnie nadzwyczaj silne ciosy J. kładąc tegoż ostatecznie przez k. o. za szóstym podniesieniem. Pięć razy próbował J. wstać. Arski zaprezentował się dodatnio.

Matuszewski (W) — Iwański (U). Spotkanie to należało do jednego z najciekawszych wieczoru i śledzone z żywym zainteresowaniem. Spotkało się dwóch dobrych techników, z których lepszym okazał się Iwański górując wybitnie w pierwszym i drugim starciu. W ostatniej rundzie M. ocknął się i nawet atakował. Zawodnicy zbierali liczne oklaski. Zwycięstwo odnosi Iwański na punkty.

Spotkanie Bączkowskiego (W) i Płotki z Unji nie stało na wysokim poziomie. Chwilami zawodnicy wyraźnie się bili jak w bóje, a jeden jak i drugi nie szczędzili sobie faulów. Technicznie oboje b. słabi, posiadają dość silne ciosy. Wynik nierozstrzygnięty.

Szule (U) — Baraniak (U). Z góry okazuje się wyższość S., który też wygrywa w pierwszym starciu przez K. o.

Sędziował w ringu p. Szumnarski, na punkty pp. kpt. Baran i Ermanowicz. Zmiana zawodników szła bardzo powoli przez co zawody się zbyt przeciągały. Oddziały bokserskie Warty i Unji mają wdzięczne pole do pracy, jako dwa najpoważniejsze oddziały na terenie Poznania.

PIŁKA NOŻNA

Poznań miał ubiegłej niedzieli swe sensacje. Zawody przedpołudniowe rozegrane pomiędzy Unją a Poznanią przyniosły nadszpeczanie wynik remisowy a popołudniu Warta z ledwością uporała się z Pogonią, wygrywając 3:2. Tak to bywa gdy się przeciwnika niedocenia.

Unja — Poznań 3:3 (2:0). Boisko Unji.

Zawodami temi zakończyła Unja swe uroczystości piłkarskie z okazji 10-lecia. Przebieg gry tylko chwilami zdradzał pewną formę, zwłaszcza po stronie Poznania, która po sromotnej klęsce z mistrzem armii 7:0 starała się swą klęskę zmazać co jej się zupełnie udało. Unja uchodziła za pewnego zwycięzcę, grała jednak znacznie gorzej jak poprzedniej niedzieli przeciw Warcie. W grze ma Unja lekką przewagę, a zbytnia pewność obrony mści się. Wynik zasłużony. Sędzia p. Derda. Publiczności nie wiele.

Warta — Pogoń 3:2 (0:2). Boisko Warty.

Zawody o puchar PZPN nie wzbudziły w Poznaniu żadnego zainteresowania. Do zawodów tych zgłosiło się tylko pięć drużyn z czego tylko trzy A-klasowe oprócz powyższych jeszcze Poznania.

Warta wystąpiła bez Stalińskiego oraz bez Nizińskiego, jej największa siła zatem w ataku osłabła. Pogoń wystawiła pełny zespół z nowo nabytym Pawłowskim z Poznania.

I tu przebieg i poziom zawodów niski, odnosi się to szczególnie do Warty, która grała bardzo słabo bez najmniejszej myśli. W pierwszej połowie ma Pogoń za sprzymierzeńca wiatr — i dzięki szalonej ambicji uzyskuje prowadzenie przez Częstochońskiego a w chwili później ten sam gracz podwyższa wynik na dwa — zero. W szeregach Warty zamieszanie, gracze kłócą się pomiędzy sobą a nawet Dabert schodzi na kilka minut z boiska. Po zmianie zupełna przewaga Warty, która też prawie że nie schodzi z boiska Pogoni. Za ręką nastrozoną — pada z jedyńskiej pierwszej bramki dla W. Wynik podwyższa po cornerze Wojciechowski do dwóch i niebawem uzyskuje Dabert z przeboju zwycięski punkt. Niezadowoleni tem gracze Pogoni za interwencją nawet i pewnych widzów zdradzają pewne chęci zejścia z boiska. Ostatecznie grają dalej i wynik już nie ulega zmianie.

Z Pogoni tyły pracowały nad wyraz okazałe i ambitnie w ataku wyróżniał się Częstochoński, reszta przeciętna. W Warcie pracowali najwięcej Spojda i Kosicki, ostatni grał nieco za ostro. Najbardziej spisał się atak zwłaszcza Sroka, który był beznadziejny. Sędziował p. Mallow.

Unja II — Pogoń II 2:1. Boisko Pogoni.

Lekkie zwycięstwo Unji po żywej i ciekawej grze. Niklasiewicz bronił kilkakrotnie szczęśliwie w bramce. Unji.

L W Ó W.

Niedziela 1 listopada 1925.

Hasmonea — Sparta 5:1 (3:1).

Biało-niebiescy zawdzięczają swe wysokie zwycięstwo szczególnej niedyspozycji strzałowej Sparty, która mogła osiągnąć o wiele zaszczytniejszy rezultat. Gra naogół wyrównana nie przyniosła ciekawych momentów. Obie drużyny nie wystąpiły w pełnych składach. Sędzia p. Zweig.

Pogoń — Lechia 2:0 (1:0).

Przy zupełnie równorzędnej grze a nawet przewadze pokonanych w pierwszej połowie odniosła Pogoń bez Wacka, Hankego i Górlitza dalsze zwycięstwo w walce o puchar LZOPN. Przebieg gry wcale ciekawy, ostre tempo złożyły się na jedną z udaniejszych

Każdy kto opłaci obecnie prenumeratę „Kurjera Sportowego“ za 3 miesiące z góry, otrzymywać będzie, bezpłatny „Dodatek ilustrowany“ zawierający ciekawe ilustracje aktualne z Polski i całego świata. Dodatek ten w objętości 4 stron w formacie „Kurjera Sportowego“ wykonywany jest również techniką rotograwiurów.

gier w ubogim jesiennym sezonie. Lechia w ostatnich czasach osiągnęła wcale dobrą formę, co się jej zresztą jesienią zawsze zdarza. Goale padły ze strzałów Szabakiewicza i dra Garbienia. W Lechji dobry Muszyński w obronie i Tarczyński w napadzie. Sędzia p. Niedźwieski.

L U B L I N.

KS. Lublinianka — WKS. Lublin 4:3.

Lublinianka zdobywa puchar LOZPN. W niedzielę dnia 25 października odbyły się zawody o puchar LOZPN-u w klasie A pomiędzy drużynami WKS. — Lublinianka. Dwukrotne spotkania między tymi drużynami zakończyło się zwycięstwem WKS-u. Toteż większość widzów widząc na boisku WKS. w najsilniejszym składzie, Lubliniankę zaś z czterema graczami rezerwy, z miejsca przepowiadała zwycięstwo wojskowemu. Lecząc tu spotkał wojskowych srogi zawod, ufną w swą siłę zlekceważyli przeciwnika, przegrywając tak ważne zawody. Mistrz naszego okręgu młoda „Lublinianka“ pokazała grę ładną i ambitną, dając tym samym dowód swej publiczności, że „jeszcze nie zginęła“.

Zawody te należały do emocjonujących, bardzo ładna gra obu zespołów wzbudziła poklask wśród publiczności. Lublinianka pomimo 4 graczy rezerwowych grała bardzo ambitnie i celowo przewyższając swego przeciwnika ostrym startem do piłki, technika i kombinacja. (U WKS-u daje się zauważyć brak kombinacji, zgrania i techniki, jest to brak treningu). WKS. grał jak to mówią „aby naprzód“ dało się zauważyć jakąkolwiek akcję planową. Bramkarz Lublinianki Słomczyński grał z poświęceniem i ambicją, widać w nim materiał a dobrego gracza, pomimo że do tej pory bardzo mało grywał. W przeciwieństwie do Waleczyńskiego jest on spokojny, cechuje go zimna krew i pewność siebie, co do obrony to grała jak nigdy. Moskal, który dawniej grał na łączniku a teraz na obrońce wyrabia się na dobrego obrońcę. Pomoc z Wielgusiakiem na środku grała dobrze. Atak Lublinianki przewyższał atak WKS-u.

KS. Sokół — KS. Plage i Laśkiewicz 1:1.

Gim. im. Staszyca — Sem. Nauczycielskie 6:1.

BIELSKO-BIAŁA

BBSV — Sturm-Biała Lipnik komb. 3:3 (2:1)
rogów 5:2 dla BBSV.

Bardzo zajmująca gra przy doskonałym tempie. BBSV. prowadzi 2:0, później kombinowana drużyna uzyskuje pierwszą bramkę. Po pauzie „kombinowana“ wyrównuje i uzyskała prowadzenie, pięć minut później zaś BBSV wyrównuje. Dwie jedenastki za foule przez BBSV. nie wyzyskane. Bramki dla BBSV. Matzner (3), dla „kombinowanych“ Matera (3). Sędzia p. Schimke słaby.

BBSV. II — 3. PSP II 0:3. Sędzia p. Reichel.
BBSV. III A — Viktoria, Leszczyna 1:3:0 (2:0). Sędzia p. Borysławski.

29. 10.
BBSV. IIII — Gymnasium Niem (IV i V kl.) 9:1.
Sędzia p. Skuczik.

T A R N Ó W.

W związku z uroczystością oddania hołdu Nieznanemu Żołnierzowi, został urządzony bieg rozstawny z inicjatywy A. Feldbauma ucz. kl. VIII. a. I gimn., przez młodzież tego zakładu. Trasa ciągnęła się z pobojuwiska pod Łowczowskim do płyty Nieznanego Żołnierza w Tarnowie, gdzie zwycięzca złożył na pły-

cie bukiet, zerwany na pobojuwisku. Przestrzeń tą wynoszącą 11 km. pokryły drużyny składające się z 9-ciu zawodników w następującym porządku:

I. drużyna gimnazjum II-go w czasie 27 min. II. drużyna gimnazjum I-szego w czasie 29 min. III. drużyna szkoły handlowej w czasie 33 min.

Drużyna gimnazjum III-go wycofała się z biegu. Komitet biegu, w skład którego weszli: Dyr. Gonet, Dr. Dziama, prof. Szymański, prof. Jakus, prof. Siwik, prof. Witek i ucz. A. Feldbaum wywiązał się ze swego tak trudnego zadania bardzo dobrze.

G Ó R N Y Ś L Ą S K.

Niedziela pełna niespodzianek, zacięte walki o puchar prezesa GZOPN p. Stanisława Fliegera stawają się coraz to bardziej interesujące i cieszą się niezwykłą frekwencją.

Niedziela, 1 listopada 1925.

IFC. Katowice — KS. Ruch Wielkie Hajduki 2:2 (1:2).

Niezwykłe ostro i zacięta walka zakończyła się po dwukrotnym przedłużeniu remisowo. Gra sama była prowadzona w szalonym tempie, obydwie drużyny grały ostro wprost bezwzględnie, nie obeszło się też bez bójek. Sędzia mało energiczny, okazał się wobec brutalnych zajęć zupełnie bezsilny.

Gra stała na niskim poziomie. Publiczność Katowicka w sile około 2.000 osób, dała się unieść temperamentowi i ezustannymi krzykami dodawała pułom swym otuchy do walki.

KS. Naprzód Lipiny — Katowice 06 2:2 (1:1).

Normalny czas gry nie przyniósł rozstrzygnięcia, a gdy sędzia zarządził przedłużenie, wówczas publiczność prowadzona przez jednego z członków Wydziału Gier i Dyscypliny wtargnęła na boisko i przeskoczyła przedłużeniu gry. Piękne stosunki. Gra nad wyraz ostro, w dodatku brutalna. Sędzia wykluczył po jednym graczu z każdej partii. Nastula Naprzód Lipiny nasz reprezentacyjny łącznik okazał wielki brak wychowania sportowego. Na wezwanie sędziego do opuszczenia boiska, zignorował rozstrzygnięcie. Zdaje się że minie go zasłużona kara.

Kolejowy KS. Katowice — Zjednoczenie Przyjaciół Sportu Król. Huta 2:6.

Mecz ten odbył się na neutralnym boisku KS. Ruch w Wielkich Hajdukach. Niezasłużenie ulegli Kolejjarze o całą klasę od siebie słabszemu przeciwnikowi, a nawet po wykluczeniu z ich drużyny dwóch graczy mieli nad ZPS. zupełną przewagę, co świadczyło o stosunek przez nich osiągniętych cornerów (16), jednakże przewagi swej cyfrowo nie umieli uwydatnić.

ZPS. zasilił kilkoma graczami KS. Slawji Rudy, okazali się typową przebojową drużyną. Ich błyskawiczne przeboje kończyły się zwykle zdobytą bramką.

Ciek w bramce KKS. zawiódł w zupełności. Sędziował p. Gerblieh Lipiny stronnictwo.

Amatorski KS. Król. Huta — 07 Siemianowice 7:2.

Do przerwy słaba gra AKS., który po przerwie doszedł do niewidzianej formy i zdobył w tymże czasie aż sześć bramek. Sędziował wzorowo p. Prost.

Mysłowice 06 — Polonja Mysłowice 2:1.

Walka o puchar tamt. Kasy. pogrzebowej, zakończyła się nikłym zwycięstwem 06.

Orzeł Welnowiec — Chorzów 3:2.

Kościuszk Szopienice — 24 Szopienice 3:1 (2:0).

Diana Katowice — Kresy Król. Huta 4:1.

Naprzód Załęże — Pierwszy KS. Tarnowskie Góry 6:3 (4:0).

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(30) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbroniony

Dean, którego zatrzymał na linii zewnętrznej podał zaraz piłkę piętą do Pata Finnegan. Prawy łącznik podał ją celnie Marrowi, który jeszcze osiągnął piłki, choć zaraz zaatakowano go w niedozwolony sposób.

Misternie umknięta piłka zafurczała w stronę bramki. Z przerażeniem w sercu i nawiąpół zduszonym okrzykiem grozy zobaczył tłum, jak bramkarz Girsleyu rzucił się w rozpaczliwym skoku naprzeciw piłki. Długie jego ramię dosięgło, jej jeszcze, nie mógł jednak nie więcej uczynić jak zwalić ją uderzeniem, tak że padła pod stopy naddbiegającego właśnie Finnegan. Szybkim zwrotem umknął prawy łącznik przed próbą potężnego rempla i strzelił.

Na ten krótki dystans nie można było chybić ale szczęście dopisało tubylecom. Gwałtownie kopnięta piłka trafiła bramkarza w plecy ale choć okropna siła strzału strąciła go z nóg, wyskoczyła piłka za słupek i potoczyła się poza sieć.

— Korner! — zawołali gracze Hollywoodu i ku ich zdziwieniu (bo po pierwszym голу byli na wszystko przygotowani) wskazał sędzia na chorągiewkę różną.

Dean był dumny za swoje strzały różne. Kto mu

chciał pochlebić, potrzebował mu tylko powiedzieć, że strzela z rogu jak Meredith. Tommy Dean wywodził strzelanie z rogu tak gruntownie, że mógł piłkę umieścić na odległość cala, nie można więc było wziąć mu za złe owego pewnego siebie giestu z którym zawsze zabierał się do rzeczy.

Jego piłka zdawała się podstępnie jak wąż przewijać ku bramce. Nastąpił dziki zgłęb z Marrem w samym środku, którego szczególnie mocno poturbowano aż wreszcie udało się bramkarzowi odbić krótko piłkę pięcią.

Piłka padła jednemu z backów Girsleyu na głowę, który ją szybko podał dalej. Ale mały krepki gracz w czerwonej koszulce stał na straży. Ben Warriner trafił swą lewą nogą piłkę pół-volleyem i skierował ją z szumem w prawy kąt sieci. Gol strzelony został na dystans jakich 30 metrów i nawet ci, którzy mogli wzrokami nadążyć za szybką akcją, prawie że osłupieli ze zdumienia.

Jedno bolesne westchnienie wyrwało się z piersi tłum, gdy ich bramkarz wyjął piłkę z siatki i cisnął nią gniewnie w środek pola, dokąd sędzia już świsnął wskazując.

Ale gracze Hollywoodu nie troszczyli się o smutek przeciwnika. Jak jeden mąż rzucili się na kochanego przywódcę i prawie że pogrzebali go w błotnym terenie pod ogromem swojej czułości.

Nie to, że gol był taki cenny, ale fakt, że właśnie Ben Warriner go strzelił, przepełnił miarę ich radości.

Ten strzał był im dobrą wróżbą, był tęczą na chmurnym niebie, był znakiem losu, że wszystko tak

się skończy przy ostatniej gwizdzie jak sobie tego w głębi serca życzyli.

Był też cud, że właśnie środkowy pomocnik Hollywoodu strzelił tę bramkę. Był on wielkim na cały świat znanym genjuszem futbolowym, ale zdawało się, jakgdyby od tego czasu, gdy opuścił ciemne wnętrza kopalni węgla, by stać się zawodowcem, jeszcze nigdy nie strzelił bramki. Zawsze był tylko wodzem, kierownikiem boju. Głową i nogami stwarzał sytuację, które jego napastnicy mieli tylko wyzyskać; ale nigdy nie posłał Warriner piłki do siatki. Tłum lubił go, ale mimo to się uśmiechał, gdy kiedykolwiek próbował sam strzelić gola. Uśmiechano się wprawdzie z serdecznej życzliwości dla małego, krepkiego gracza — ale śmiano się przecie.

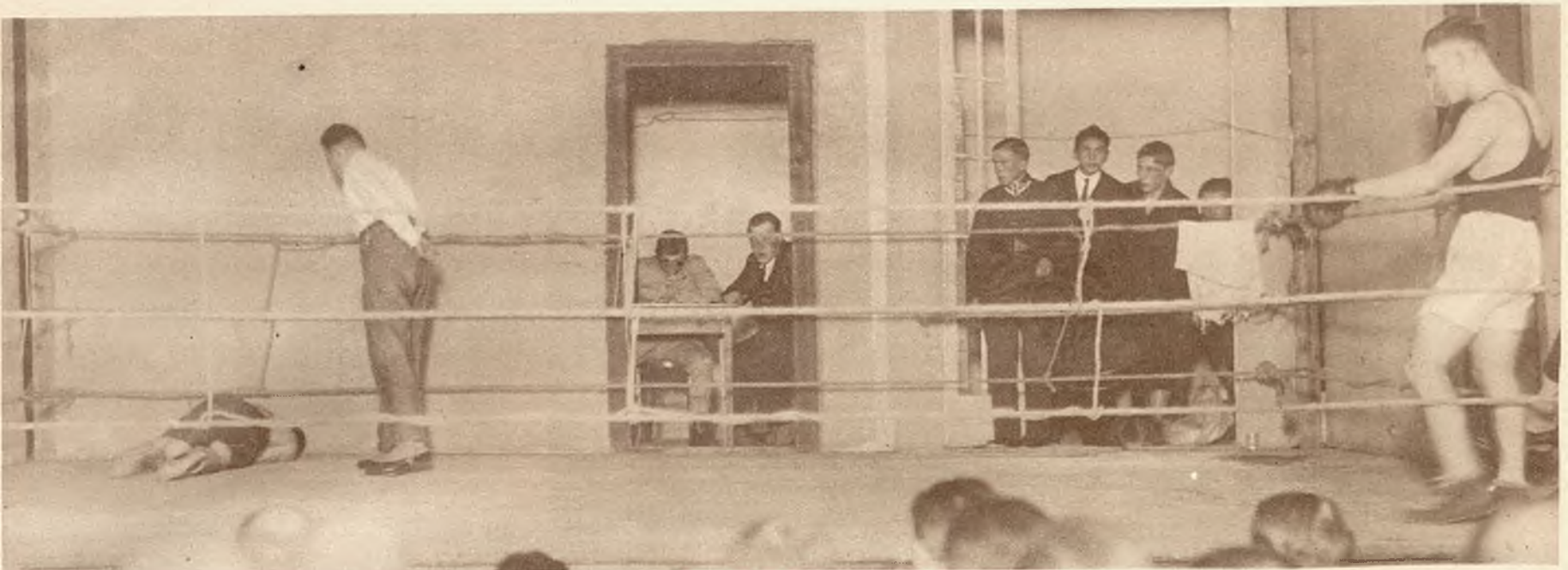
Cóż więc dziwnego, że rozentuzjasmowani ludzie Hollywoodu uważali tę bramkę za pewny omen zwycięstwa.

Ale od tej chwili opanował jakby obłęd cały tłum. 30.000 widzów cisnęło dziko i gromnie do barjery, podczas gdy gracz z Girsleyu runął naprzód jak głodne wilki. Kto nosił czerwoną koszulkę Hollywoodu potrzebował popatrzeć tylko na piłkę, by go zaraz brutalnie napadnięto i rzucono o ziemię.

Ben Warriner sam świecił drużynie najlepszym przykładem panowania nad sobą. Gdyby go nie było na polu, toby nie jeden gracz Hollywoodu rozszczęszony bezgraniczną brutalnością tyłu faulów, odplacił się równą monetą. Ale gdy Nixona zwalono na ziemię w sposób nawet tutaj bezprzykładny, zażądała drużyna z Hollywoodu energicznie od sędziego, ażeby sprawcę natychmiast spędził z pola.

C. d. n.

Wieczór bokszerski w Szkole Podchorążych w Warszawie. Ertmański bije K.-o. Piątkowskiego w pierwszej minucie.



Knock-aut. Piątkowski powalony przez Ertmańskiego.

Fot. dr. G. Rosenman

Zawodom bokszerskim urządzonym w sali Podchorążych przez Klub Pugilatorów (!!) „Cestes“ zarzucać można chyba tylko to, że miały one zbyt szczupły program, który jeszcze w dodatku dobry crochet Ertmańskiego skrócił o całe prawie trzy rundy. Na wokandzie były tylko trzy amatorskie spotkania z trzech trzuminutowych rund. Jest to, jak na cały program wieczorowy, za mało. Podobno nie było w tym winy organizatorów, którym sprawili zawód zawodnicy. W każdym razie, zawody miały charakter zupełnie poważny, co jest w warszawskim świecie bokszerskim pewną nowością. Nie było par kooptowanych *ad hoc* z przygodnych amatorów boksu, nie było niczego, coby skłoniło publiczność do tak popularnego na naszych zawodach pięściarskich okrzyku: „Oddaj za bilety!“ Jest to już wielki postęp. Szkoda, że zawody odbywają się w nienadzwyczajnych dla widza warunkach: estrada w świetlicy podchorążówki nie jest idealnym miejscem na ring, ale skoro nie ma lepszego, dobre jest i to.

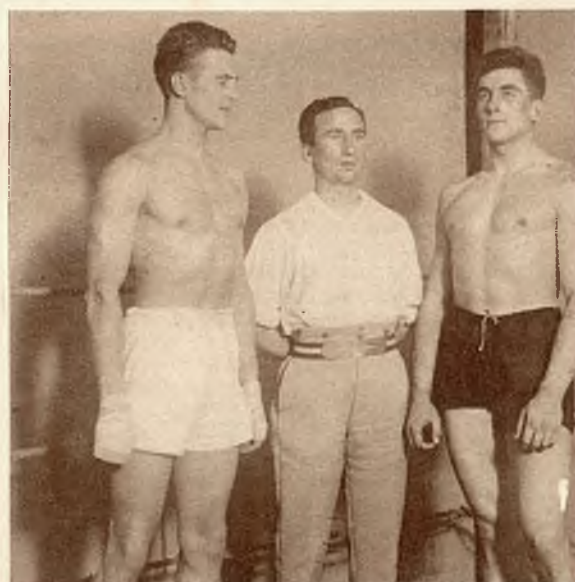
W pierwszej parze spotkał się Kura (58 kg.) z cięższym od siebie o 2 kg. Łosiem (obaj z klubu „Cestes“). Walka nie stała na wysokim poziomie. Zawodnicy nie wykazali ani wielkich walorów technicznych, ani treningowych. Kura miał przewagę techniczną, której zawdzięcza orzeczenie sędziów przyznające mu zwycięstwo na punkty. Zwycięstwo to było jednak dość wątpliwe, gdyż Łoś był przeważnie stroną atakującą, a technika Kury objawiała się głównie w unikaniu niezbyt celnych swingów i sierpowych przeciwnika.

Po tej lekkiej parze, przyszła kolej na wagę średnią. Stał na ringu mistrz Polski olimpijczyk Ertmański z poznańskiej Warty, mający dziś już pełne 58 kg., przeciw mistrzowi armii, por. H. Piątkowskiemu z KP. Cestes, występującemu z dość znaczną przewagą 4,5 kg. Piątkowski jest u pogranicza swej kategorii. Przy wadze takiej w jakiej wystąpił do walki, brak mu zaledwie 75 gramów, by należeć do kategorii półciężkiej. Posiada on więc wagę dla boksera bardzo dogodną, gdyż utrzymać się w średniej kategorii może on w treningu zawsze, i tu zazwyczaj ma naturalną przewagę paru kilogramów nad swymi przeciwnikami. Ertmański natomiast znajduje się w sytuacji mniej korzystnej: jest bliżej dolnej granicy swej kategorii. To też przed poważniejszymi spotkaniami powinien dążyć do pozbycia się nieśpelną 1½ kilograma, by mógł wystąpić jako „welter“. Tym razem handicap, jaki dawał on przeciwnikowi, okazał się niezbyt niebezpiecznym, z czego Ertmański zdawał sobie sprawę bardzo dobrze, aż za dobrze nawet, bo w taki sposób, by wiedziała o tem cała publiczność. Lekceważenie przeciwnika przechodzi bez echa, wtedy gdy się rzecz kończy bez niespodzianek. Skoro jednak nawet samemu Carpentierowi zdarzyło się trafić na Siki'ego, ostrożność nie zawadzi nawet i temu, kogo w zapale prasa zdążyła już nazwać „polskim Carpentierem“. Do tego tytułu Ertmańskiemu jest bardzo daleko... Wprawdzie na ostatnim meczu nie miał on okazji do pokazania niczego więcej prócz mocnych sierpowych, jednak można się obawiać, że to dość prymitywna technika, która była nieszkodliwa wobec Piątkowskiego, jest właściwym sposobem walki naszego mistrza. Ertmański wobec Piątkowskiego nie zdradzał najmniejszych skłonności do zasłony, zdradzając natomiast znaczną dozę pewności siebie. Od czasu, gdy na ringu olimpijskim otrzymał on knock-out w drugiej rundzie od amerykańskiego amatora Haggerty'ego, pokonano go następnie przez Lewisa, zdobywcy zaledwie trzeciego miejsca w swej kategorii, prawdopodobnie poprawił się Ertmański dość znacznie, jednak nie mieliśmy okazji tego zauważyć. W każdym razie rozrósł się on fizycznie, i „punch“ jego nabrał większej siły. Pozatem posiada on niewątpliwie jeszcze jedną zaletę: umiejętność nerwowego opanowania przeciwnika zaraz na początku walki. Może przeciw-

nik ten był do tego szczególnie podatny, jednak od pierwszego zetknięcia się rękawic widać było, że myśli on tylko o tem, jak wykreślić się przed gonieniem od knock-outu. Pierwsze sekundy poświęca Ertmański badaniu przeciwnika nie krępując się bynajmniej kręcić się zupełnie bez osłony, dla przyzwyczajenia tylko trzymając przed sobą wyprostowaną lewą. Jak widać jednak, badanie to dało dość szybko pomyślne rezultaty, gdyż następuje silny i celny sierpowy z prawej, po którym walka jest już rozstrzygnięta. Dla Piątkowskiego to wystarczyło: pada na kolana, i choć natychmiast wstaje na równe nogi, widać że jest wytrącony z równowagi fizycznej (z duchowej był wytrącony znacznie wcześniej). Po chwili drugi crochet, drugi knock-down, i wreszcie „lewy“ w narożniku kończy sprawę. Dziesięć, dziesięć, i gwałtowny błysk magnesji: knock-out dostał się na klisze, Ertmański rzuca się, by podnieść przeciwnika, który jednak był zupełnie gruntownie „wykoń-

czony“ i nie prędko dał się docucić. Cała walka trwała około minuty...

Jako trzecia para wystąpił Henryk Konarzewski (79 kg.), brat naszego mistrza amatorskiego wszystkich kategorii, sam piastujący tytuł mistrza armii wagi półciężkiej, przeciw por. Laskowskiemu (66½ kg.), najlepszemu szermierzowi między bokserami, i najlepszemu bokserowi między szermierzami, również mistrzowi armii w swej kategorii (pół-średniej). Laskowski odważył się na walkę mimo 12,5 kg. różnicy wagi na jego niekorzyść. Przy tak ogromnym handicapie, utrzymanie przez trzy rundy wyniku beznokautowego, jest już dla niego zaszczytne. Jednak wynik nierozstrzygnięty zawdzięcza on raczej brakowi decyzji, a poniekąd i odwagi u przeciwnika, aniżeli swej technice. Walka ta była typowym przykładem tego jak można z własnej winy nie zwyciężać mając przewagę. Konarzewski silniejszy i cięższy mający przytem dość trudną do przebicia zasłonę, nie potrafił wyzyskać tych dość licznych momentów, w których przeciwnik jego z trudem już trzymał się na nogach, i w których jeden dobry cios wyjaśniłby wszystko: Konarzewski zdradza zupełny brak wytrzymałości na zmęczenie. „Puchnie“ on nadzwyczaj szybko, i po każdym natarciu musi odpoczywać. Gdyby potrafił on wytrzymać tempo przez dłuższą chwilę, i doprowadzić do końca którąkolwiek z rozpoczynanych i przerywanych serii, musiałby zwyciężyć. Po każdym natarciu jednak musiał on odpoczywać, z czego przeciwnik zawsze bardzo chętnie korzystał: wogóle obaj walczący wykazywali aż nazbyt wielką ostrożność i tendencję do studjowania przeciwnika. Przeciągało się to studjowanie przez całe trzy rundy walki, z krótkimi tylko przerwami na akcje zaczepne. Każdy atak Konarzewskiego przyjmowany był przez Laskowskiego albo szczelną zasłoną, albo *clinchem*, po którym następowało bardzo długie chodzenie dookoła siebie i patzenie sobie w oczy... Nie ulega wątpliwości, że para taka np. w Ameryce, byłaby najprzód wygwizdana, a następnie wyrzucona z ringu przez sędziego za unikanie walki. Ta ostrożność, usprawiedliwiona u Laskowskiego dużym handicapem, u Konarzewskiego znajdowała przyczynę w nadzwyczaj szybkim „puchnięciu“. Decyzja uznająca walkę za nierozstrzygniętą, była bardzo słuszną. Na dobro Laskowskiego zapisać należy kilka ciosów świetnie umieszczonych w niewrażliwą szczękę Konarzewskiego, oraz dobrą technikę uników i przechodzenia w kłame z narzucanej przez cięższego Konarzewskiego walki w in-fightingu. Na dobro Konarzewskiego można natomiast zapisać to, że od niego pochodziła większość akcji zaczepnych, na skutek których przeciwnik jego bardzo często wchodził w kontakt z podłogą, czemś więcej, aniżeli samymi stopami. Te częste przerywania walki przez Laskowskiego opierającego się rękami o ziemię, dalej parę knock-downów, zdecydowałyby o zwycięstwie bezapelacyjnym Konarzewskiego, gdyby nie to, że... wysyłał on przeciwnika na ziemię często nie ciosem, lecz pchnięciem, pozwalając sobie bez przerwy na takie foule, jak uderzenie przeciwnika w knock-downie, ciosy w nerwę, itd. Sędzia p. Baquet był wobec tego dość bezradny. Surowy sędzia zagraniczny, prawdopodobnie nimby wyrzucił obu zawodników za „*manque de combativité*“, wykluczyłby Konarzewskiego za foule. Wszystkie to razem sprawiły, że decyzję sędziów można należeć za jedyną słuszną. A z walki tej wyciągnąć można jeden wniosek: Swój do swego... w swojej kategorii. Te bowiem walki z nierównymi siłami, to mają do siebie, że na wszelką przewagę cięższego znajduje się jedna tylko odpowiedź: „No, przy takiej różnicy wagi!“ Dlatego też, dobieranie takich par, w których dla jednej ze stron przegrana nie jest przegrana, lecz sukcesem, nie ma wielkiego sensu. Na to jednak, by usunąć kójarzenie par tak niedobrych trzeba, by nasi czołowi zawodnicy doczekali się odpowiedniej konkurencji w swoich kategoriach



Laskowski (na lewo), sędzia p. Baquet, Konarzewski.

Fot. R. Walter



Ertmański, mistrz Polski i Olimpijczyk.

Fot. Dr. G. Rosenmann

Otwarcie pierwszej w Polsce sali szermierczej w Krakowie.



Szereg osobistości z grona profesorskiego, przedstawiciele władz i sfery sportowe, wzięły udział w uroczystości otwarcia nowej sali szermierczej AZS-u w Krakowie.

Krakowski sport szermierczy, skupiający się w ostatnich latach prawie wyłącznie w Sekcji Szermierczej tutejszego AZS-u, stanął obecnie na pewnych podstawach. Nawiększą bowiem przeszkodą, która dotychczas ujemnie wpływała na możliwość prawidłowej pracy, był brak odpowiedniej sali szermierczej. Dziś brak ten został usunięty całkowicie i szermierze krakowscy uzyskali pierwszorzędne środowisko, w ni-

czem nie ustępujące najlepszym tego rodzaju urządzeniom zagranicznym.

Fakt ten zasługuje na uwagę nie tylko dla tego, że zyskuje na nim sport szermierczy, lecz dlatego także, że jest niezwykle korzystnym świadectwem zwrotu zapatrywań naszych władz szkolnych na rolę i znaczenie wychowania fizycznego uczącej się młodzieży. Jak wiadomo uniwersytet krakowski był pierwszym,

który zaprowadził lektorat wychowania fizycznego, nie mógł go jednak od razu wyposażyć we wszystkie nieodzowne warunki. Lektorat ten spoczywający w wytrawnych rękach mistrza E. Linnemana, dowiódł mimo skromnych środków, którymi rozporządzał, że pożyteczność jego dla młodzieży nie przedstawia najmniejszej wątpliwości. Ścisła współpraca lektoratu, z organizacją sportową uczącej się młodzieży t. j. z AZS-em, wydała jak najlepsze rezultaty i dowiodła, że jest to forma najbardziej istotna.

Uzyskanie sali szermierczej i jej urządzenie wymagały niezwykle zabiegów, które dzięki połączonej akcji tutejszego AZS-u i lektoratu zostały uwieńczono pomyślnym rezultatem. W gmachu dawnego arsenału królewskiego, gdzie mieści się obecnie instytut geograficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, znalazła pomieszczenie sala szermiercza, kompletnie urządzona. I w tym właśnie, że sala ta mieści się w gmachu uniwersyteckim, widzimy fakt znamieny i niezwykle doniosły dla przyszłości sportu akademickiego. Dzięki energicznemu zabiegom przewodniczącego związku, prof. Dr. Walerego Goetla i przychylnemu stanowisku kierownika instytutu, prof. dr. L. Sawickiego, problem utworzenia sali szermierczej został w całości rozwiązany. Dziś ma młodzież krakowska zapewnione warunki pracy sportowej w zakresie szermierki.

Sala szermiercza przedstawia się prawdziwie okazała i wygodnie pomieści ośm równocześnie ćwiczących par. Ilość ta przy ćwiczeniach zbiorowych może być znacznie wyższą. Obok sali znajduje się obszerna szatnia i umywalnia. Uroczyste otwarcie sali odbyło się w ubiegłą sobotę w obecności szeregu osobistości z grona profesorskiego, przedstawicieli władz i wojskowości i licznych reprezentantów sportu. Imieniem Wydziału Akademickiego Związku Sportowego przemówił prezes Związku, prof. Dr. Walery Goetel, dziękując władzom szkolnym za umożliwienie realizacji zamiaru. W zastępstwie rektora mówił prof. Dr. Ciechanowski, podnosząc, że forma współpracy lektoratu ze sportową organizacją młodzieży, jest ze wszech miar korzystną. Imieniem Polskiego Związku Szermierczego mówił p. Adam Papeć, imieniem zaś Sekcji Szermierczej AZS-u, p. Pochwański.

Mistrz Linneman, który bezpośrednio po otwarciu sali rozpoczął swą pracę, jest jak najlepszej myśli na przyszłość, tembardziej, że zgłoszenia tak członków sekcji jak i słuchaczy są ogromnie liczne. Każdy kto zna tego znakomitego nauczyciela, może być przekonany, że już w tym roku praca jego wyda rezultaty jak najlepsze.

Mistrzostwo pań KOZLA. — Zawody wewnętrzne A. Z. S. Kraków.



Grupa zawodniczek Cracovii, które zdobyły szereg 1, 2 i 3-ich miejsc. Od lewej: Juno, Malina, Swobodówna, Zarembianka, Martini.

Mistrzostwa okręgowe pań dowiodły, że także i ta gałąź lekkiej atletyki przestała być domeną jednego tylko klubu jak to było dotychczas. Na starcie zobaczyliśmy kilkadziesiąt zawodniczek, narazie z trzech tylko towarzystw (Cracovia, Jutrzenka, Makkabi) wiemy jednak że i w innych klubach praca na tem polu istnieje i zapewne na przyszły rok konkurencja będzie liczniejsza.



Jasna, Cracovia osiąga w dysku 20'44 m, bijąc rekord okręgowy. Fot. Freidenfeld

Co do poziomu sportowego to był on jeszcze narażenie średni. Najlepiej przedstawiały się jeszcze biegi, słabiej natomiast skoki a jeszcze słabiej rzuty. Jest to stan wytłomaczony całkowicie, analogicznie zresztą rozwijała się lekka atletyka mężczyzn w okręgu krakowskim.

Razpatrując mistrzostwa pań pod kątem konkurencji międzyklubowej, stwierdzić należy, że pewną niespodziankę sprawiła drużyna pań Cracovii. Zorganizowana niedawno, zdołała przedstawić się bardzo korzystnie nie tylko pod względem osiągniętych wyników, ile także w zakresie opanowania stylu i formy. Także pod względem warunków fizycznych, ma drużyna Cracovii, kilka bardzo dobrych jednostek. Ilościowo, jest w dalszym ciągu Makkabi na pierwszym miejscu, stosunek ten jednak tak względem Jutrzenki jak i Cracovii jest już znacznie lepszy dla tych ostatnich.

Organizacja mistrzostw pań nie stała na zupełnej wysokości zadania. Na dobro jednak zarządu związku zapisać należy, że zawody te do skutku doprowadził i spełnił przez nie poważną rolę propagandową. Przyszły rok będzie niewątpliwie widownią postępu pań w lekkiej atletyce.

* * *

Sezon jesienny stoi w Krakowie pod hasłem pracy na terenie wewnętrznym w klubach. Pomijając pięciobój i zawody pań, któreto konkurencje wypadły raczej słabo, należy na pierwszy plan wysunąć zawody wewnętrzne zarządzane ostatnimi czasy przez Cracovię i AZS, oraz imprezy w cross-country Legji. Zapewne, nie należy nigdy zbyt wiele czasu poświęcać zawodom wewnętrznym, ale kiedy konkurencje międzyklubowe wypadają bardzo słabo, a rekordy padają na zawodach wewnętrznych, trudno o nich nie wspominać.

Bardzo dodatnim objawem obu wspomnianych zawodów jest przedewszystkiem ilość zawodników. Same zawody AZS-u zgromadziły w 15 punktach programu około 80 startujących, przyczem wyczerpano prawie cały normalny program. Tak samo na zawodach Cracovii. Drugim bardzo dodatnim objawem jest fakt, że konkurencja była w obu wypadkach najsilniejsza w biegach sztafetowych, o czym świadczy choćby dwukrotne pobicie rekordu okręgowego w sztafecie olimpijskiej (Cracovia w składzie Lubaczewski—Nowosielski—Bukowski—Drozdowski 3:47 sek. AZS w składzie: Kowenicki—Rechowicz—Antes—Trnka 3:44,6). Nie tak dawno, jak na tej samej bieżni Wisły w 1923, drużyna AZS Warszawa stawiała rekord polski w tej sztafecie w czasie 3:46. Jak to czasy się zmieniają. Drugim dobrym wynikiem jest pobicie przez Trnkę rekordu okręgowego na 800 m w czasie 2:12,7 tj. prawie o 5 sek. lepszym od dotychczasowego rekordu. Już Bukowski biegł w sztafecie Cracovii prawdopodobnie lepiej od rekordu okręgowego 2:15, Trnka jednak jednym zamachem rekord okręgowy



Grupa zawodników A. Z. S. Kraków.

poprawił. W płotkach nowy rekord na 400 m. (Pobóg Cracovia 1:06), przyczem jednak Dohęński uzyskuje przewracając dwa płotki czas 1:04. Na 110 m uzyskuje Kowenicki czas 18,2. Czy te wszystkie wyniki odpowiadają formalnym wymogom nie wiadomo, nie wiemy też czy będą figurować na oficjalnej tabeli rekordów KOZLA, są jednak w każdym razie wynikami osiągniętymi całkiem regularnie.



Kowenicki A. Z. S. Kraków w skoku wzwyż.

Fot. Periy

Zywy ruch aeronautyczny w całym świecie zaczyna i u nas budzić zainteresowanie, dzięki wysiłkom lotnictwa wojskowego.



Sadi Lecoq, rekordman świata w locie na wysokość.

Ostatni rok a w szczególności ostatnie miesiące przyniosły szereg interesujących imprez lotniczych w kraju. Wspominaliśmy o nich we właściwym czasie i czytelnikom naszym nie obce są wspaniałe czyny płk. Rayskiego, naszej eskadry lotniczej lecącej z Francji naokoło Europy do Polski, i inne wreszcie objawy z dnia na dzień postępującego naprzód lotnictwa polskiego.

Ruch ten jednak objął coraz szersze kręgi i nie tylko u nas, ale przedewszystkiem w Europie Zachod. święci tryumfy. Hasłem był lot francuskiego kapitana lotnictwa Pelletier d'Oisy, który przeleciał z Paryża do Tokio, w czym podróż Paryż — Szanghaj odbył się na tym samym aparacie, pokonywując wszystkie dotychczasowe rekordy światowe. Było to hasło. Francuzi odpowiedzieli w ten sposób na dwie wielkie wyprawy naokoło świata, podejmowane w tym czasie przez Anglików i Amerykanów, które aczkolwiek zakończyły się pomyślnie, to jednak wielkiego praktycznego znaczenia nie miały, albowiem trwały bardzo długo i były pojęte raczej jako eksperyment niż jako podstawa do nawiązania nowych linii komunikacyjnych. Przyszedł dalszy szereg rejdów, wyprawa Zaniego, zakończona katastrofą, wyprawy lotników francuskich do Afryki, zakończone skutecznieniem przeletu przez Saharę i lotem z Paryża do Timbaktu, szeregi, długi szereg wspaniałych wysiłków zarówno pi-

lotów jak i maszyn, jak wreszcie i geniusza inżynierów. Ostatnio słyszeliśmy o przelocie dwu oficerów japońskich z Tokio do Paryża drogą lądową.

Wszystko to, równocześnie z pomnażającym się stale ruchem komunikacji lotniczej pozwala nam przypuszczać, że nowy środek lokomocji jakim jest aeroplan, przyjmie się wkrótce zupełnie. Wielkie zasługi w spopularyzowaniu aeroplanu położyła wojna. Kadry lotników cywilnych są we Francji naprzykład bardzo wielkie, dzięki temu właśnie, że wielu zdemobilizowanych oficerów i podoficerów służby lotniczej, wróciwszy do cywila i do swoich zajęć codziennych, nie zapomina o lotnictwie i są intensywnymi propagatorami tego ruchu.

Zdjęcia nasze przedstawiają mistrza lotnictwa francuskiego Sadi Lecoq rekordmana świata w wysokości lotu na hydroplanie, jednego z największych specjalistów w dziedzinie rekordów wysokościowych.

Dругie zdjęcie przedstawia przykład zastosowania aparatu lotniczego już nie do potrzeb wojennych ani do zwyczajnej komunikacji pocztowej lub pasażerskiej, ale jako jacht wycieczkowy. Zamiast używać do wycieczek morskich statku, nowocześni miljarderzy posługują się jachtem lotniczym, który przy odpowiednich rozmiarach kabiny jest najzupełniej komfortowym środkiem już nie lokomocji, ale podróżowania dla przyjemności.



Aparat lotniczy zastosowany do żeglugi morskiej.

We fraku i lakierach obiecał Karol Hoff pobić wszystkich swoich konkurentów amerykańskich.



Hoffowi, zdarzył się w Paryżu wypadek, który tylko dzięki jego przytomności umysłu zakończył się szczęśliwie. Złamanie tyczki jest wypadkiem częstym i spowodował już nawet śmierć zawodnika.

Meurisse

Kto interesujący się lekką atletyką i śledzący ze zainteresowaniem stałą walkę starej Europy z nowym światem, nie zna postaci Karola Hoffa?

Młody student uniwersytetu norweskiego, dwudziesto trzyletni młodzieniec, znany jest przedewszystkiem z tego, że jest rekordmanem światowym w sko-

ku o tyczce. W dziedzinie tej stoi na tak niedoścignionym poziomie, że dziś ani w nowym ani w starym świecie niema konkurenta. 425 cm., prawie cztery i pół metra, oto wysokość jaką ostatnio osiągnął. I pamiętajmy, że przed kilku laty jeszcze 4 metry wydawały się niedoścignioną wysokością. A dziś Hoff na każdych zawodach przeskakuje ponad 410 cm.

Ale nie w samym sportowym wyczynie, rzeczywiście imponującym i wspaniałym przyczyna popularności Hoffa. W swojej szerszej ojczyźnie, a zarazem



Hoff i jego trener Szwed Kreigsmann.

klasycznym kraju ćwiczeń atletycznych, w Skandynawii, jest on, jak świadczy załączona karykatura, niezmiernie popularnym przedewszystkiem przez swój wielki i chłopięcy temperament. Hoff jest stale we wojnie. Jest stałym współpracownikiem wielkich dzienników sportowych i często zabiera głos także w sprawach organizacyjnych. I tu miał sposobność kilkakrotnie krytykować zarządzenia i postanowienia Związku norweskiego i to w sposób tak energiczny, że ten ostatni widział się zmuszonym wystąpić niemniej energicznie i zdyskwalifikować Hoffa na dłuższy przeciąg czasu. Obecnie, zaznaczył Hoff swój po-

wrót do czynnego życia sportowego kilkakrotnie z kolei pobiciem rekordu światowego w skoku o tyczce.

Zamierzenia jego jednak idą obecnie dalej aniżeli przedtem i tu właśnie napotyka Hoff na wielką sympatię w kołach sportowych całej Europy. Będąc najlepszym atletą starego świata wyzwał niejako cały sport amerykański na pojedynek. Postanowił udać się do jaskini lwa i tam pokazać, że stary kraj ma jeszcze i w sporcie coś do powiedzenia. A zrobił to w sposób równocześnie wesoły i poważny. O ile bowiem z jednej strony zapowiedział na wyjeździe, że wszystkich swoich amerykańskich konkurentów pobije skacząc we fraku i lakierkach, o tyle poważnie postąpił, godząc się na spotkanie w dziesięcioboju z najkompletniejszym atletą świata, mistrzem olimpijskim i rekordmanem światowym w dziesięcioboju Osbornem.



Hoff w karykaturze.

KURJER SPORTOWY



15-lecie śmierci Klimka Bachledy.

Dnia 6-go sierpnia b. r. minęło 15 lat od śmierci Klimka Bachledy, króla przewodników tatrzańskich. Bachleda szukając zaginionego w Tatrach Szulakiewicza, znalazł śmierć w zdradliwych ścianach Małego Jaworowego Szczytu. Dlaczego pamięć Klimka Bachledy wciąż jednakowo jest mocną

i wierną wśród wszystkich miłośników Tatr, wy-
starczy przytoczyć zdanie ze wspomnienia pośmier-
nego, napisanego przez J. Chmielowskiego... albo-
wien Klimka Bachleda był nietylko niezrównanym
nigdy już i przez nikogo zastąpić się niebędącym,
najzasłużeniwszym i najznakomitszym, najdzielniej-
szym i najidealniejszym przewodnikiem polskim,
nietylko niezmordowanym odkrywcą i najświetniej-
szym znawcą Tatr który niejednych wydarzeń

pierwszorzędnego dla świata taternickiego znacze-
nia *pars magna fuit*, ale i człowiekiem o umyśle
niepowszednim, o charakterze niezwykle prawym,
o sercu — jak toń jezior tatrzańskich czystym
i szlachetnej natury — nie przez obowiązek lub
dogmat, — przedziwnie harmonijnej w swej pro-
stocie duszy, człowiekiem który oddał resztki star-
ganych życiem sił, śpiesząc z pomocą zaginionej
ofierze gór człowieka, który nad wyraz tragicz-

na — i grozą przejmującą ale zaszczytną i praw-
dziwie bohaterską swą śmiercią dowiódł czym jest
hart ducha, wola niezłomna i poświęcenie bez granic.
Zdjęcie powyższe przedstawiające Klimka Bach-
ledę na szczycie Pośredniej Grani, z widokiem na
Lodowy Szczyt, jest ciekawe jeszcze i z tego wzglę-
du, że dokonał go Mieczysław Karłowicz, który
również zginął w Tatrach w r. 1909, dnia 8 lutego,
zasypany śnieżną lawiną.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA,
SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Szwecja Południowa-Kraków.

Fot. Periy



U góry: Drużyna południowej Szwecji była identyczna z drużyną reprezentacyjną Szwecji. W owalu: Rydberg chce odebrać piłkę Malczykowi.
U dołu: Drużyna krakowska z kpt. zw. inż. Rosenstockiem i sędzią zawodów p. Cejnarem. W owalu: Johanson był dobrze pilnowany. Wieruski i Gintel w podskoku nie dopuszczają go do piłki.

Dalsze omówienie zawodów Szwecja-Polska, Szwecja Połud.-Kraków i liczne ciekawe ilustracje. — Finały o puchar P. Z. P. N. w Warszawie i Krakowie. — Historia walki o Everest. — Rekord Bruniera. — Rugby.



Ze sportu japońskiego. Zwycięska ósemka uniwersytetu w Tokio.

Wyrównanie frontu.

Spotkania ze Szwedami, mistrzostwa lekkoatletyczne w biegu na przełaj i dziesięcioboju zakończyły oficjalnie sezon. Przechodzimy obecnie do dziedziny sportów zimowych, do sportów uprawianych na śniegu, i lodzie, wzgl. w zamkniętych salach i pomieszczeniach. W piłkarstwie i lekkiej atletyce trwają jeszcze nadal treningi, jeszcze tu i ówdzie odbywają się zawody, ale sezon 1925 jest już definitywnie zakończony.

Sporządzanie bilansu przy końcu roku jest zwyczajem, a stało się już niemal szablonem w prasie. I nie to mam na myśli, jeżeli przypominam, że sezon się skończył. Chciałbym z tego ewentualnego bilansu podkreślić jedną pozycję, wskazać na fakt, który narzuca się bardzo intensywnie, a który winien być jaknajprędzej zanalizowany i odpowiednio wykorzystany.

Mam na myśli wyrównanie się frontu w sporcie. Nie myślę o wyrównaniu terytorjalnym, o wyrównaniu w piłkarstwie między Lwowem a Krakowem, o dominującej roli Warszawy w lekkiej atletyce, o upadku Śląska w pływaniu. To wszystko są rzeczy przemijające, o znaczeniu bardzo lokalnym. Ujmując sport polski z szerokiego punktu widzenia jest nam raczej obojętnym czy 10,9 na setkę biega się w Warszawie czy we Lwowie, ale chodzi nam o to by w ogóle w Polsce taki czas osiągnąć.

Pod wyrównaniem frontu, w sporcie mam na myśli fakt, jaki zaznaczył się bardzo wyraźnie, a który możnaby określić jako wyrównanie się znaczenia najgłówniejszych gałęzi sportu, jakie im przypisuje opinia publiczna.

Dotychczas pojęcie sport odpowiadało w pojęciach obszerniejszej publiczności, pojęciu piłki. Nauczyciel, oficer, każdy przeciętny ojciec rodziny, mający sposobność zetknąć się z problemem sportu patrzył nań z punktu widzenia piłkarskiego. Zwolennicy innych gałęzi sportu pozostawali w znacznym odosobnieniu i uważano ich niejako za maniaków, którzy nie chcą grać w piłkę wyszukują sobie jakieś specjalne i wyszukane formy życia fizycznego. Nie wchodziło w to, czy piłkarstwo odnosiło z tego stanu rzeczy jakiekolwiek korzyści. Jestto dla nas obojętne, albowiem rozpatrujemy problem nie z punktu widzenia sportowców zorganizowanych, ale z punktu widzenia szerokiej publiczności. Wystarczy jednak stwierdzić, że

w tym stanie rzeczy powołanie się na najdrobniejsze nawet ujemne strony piłkarstwa w opinii często nawet najmiarodajniejszych czynników społeczeństwa, a co gorsza czynników powołanych od kierowania rozwojem życia fizycznego narodu, miało znacznie większy posłuch, aniżeli wskazywanie na największe nawet zalety wychowawcze, pomijając już sportowe, każdej innej dziedziny sportu, choćby nawet pływania. Do niedawna jeszcze wołanie o sport zbywano stereotypowym oświadczeniem: przecież nie możemy pozwolić na to, by młodzież grała w football, bo przy tem się łamie nogi. Pomijając fakt, że z równem powodzeniem możnaby zabronić młodzieży jeżdżenia np. tramwajami, argument „ordynarności“ i „niebezpieczności“ footballu był ulubionym, motywacją odmownego stanowiska społeczeństwa w stosunku do sportu.

Otóż na tem polu dokonała się zdaniem mojem w ciągu roku bieżącego poważna przemiana, przemiana, która zapewne w niektórych wypadkach zapowiadała się już od dłuższego czasu, na szerokim froncie jednak publicznej opinii, ujawniła się dopiero w bieżącym sezonie. Wyłączne zainteresowanie sportem piłkarskim upadło. Równe zainteresowanie obu dziło się w tej nielicznej części społeczeństwa mającej jakie takie zainteresowanie dla sportu, także i dla innych, głównych, jego gałęzi. Objawia się to choćby w zainteresowaniu publiczności, w tym sezonie, gdzie największą o ile wiem frekwencją, cieszyły się regaty w Bydgoszczy, większą aniżeli spotkania piłkarskie międzypaństwowe, nawet w takiej metropolii piłkarskiej, jaką jest Kraków.

Zapewne, słabość bieżącego sezonu piłkarskiego, może być przez wielu uważaną za wytłumaczenie tego stanu rzeczy, i wyrównanie mogłoby wobec tego być uważane za pozorne. Tymczasem jestem głęboko przekonany, że warunki ekonomiczne, odstręczające szerokie masy publiczności od finansowego popierania piłkarstwa nie są przyczyną tego wyrównania. Zapewne, obniżyła się tego roku frekwencja na zawodach piłkarskich. Ale równocześnie wzrosła na zawodach w innych gałęziach sportu, chociażby doświadczenia z lat poprzednich, niezależnie od wpływu warunków gospodarczych, pozwalały przewidywać sytuację wręcz odmienną, znacznie mniej korzystną.

Możemy więc uznać do pewnego stopnia za pewnik, że w oczach szerokiej masy społeczeństwa inne niż piłkarstwo gałęzie sportu mają obecnie równe niejako prawo obywatelstwa. Zainteresowanie zaczyna się

rozвивać równomiernie. Prawdziwa i rzeczywista przyczyna tego stanu rzeczy zdaje się leżeć w tem, że w tych innych właśnie gałęziach sportu zaczyna powoli osiągać poziom taki, na jakim znajduje się nasze piłkarstwo już od szeregu lat. Zainteresowanie sportem u szerszej publiczności łączy się dość wyraźnie z osiągnięciem przez dany sport mniej więcej przeciętnego poziomu europejskiego, na którym porównanie wyczynu naszego zawodnika z przeciętną klasą europejską staje się możliwym. Narciarstwo i lekka atletyka weszły u nas w to właśnie stadium i skierowały ku sobie w pierwszej linii zainteresowanie. Zdobyły sobie prawo obywatelstwa. U wstępu do tego poziomu stoi obecnie pływanie i tenis. Narazie jeszcze nie jesteśmy na poziomie europejskim. Z chwilą jednak kiedy nasze turnieje i zawody pływackie będą poważną konkurencją dla zawodników zagranicznych, z tą chwilą zainteresowanie się tymi sportami wzrośnie u nas o kilkaset procent w porównaniu do stanu dzisiejszego.

To wyrównanie zainteresowania będzie miało jeszcze dalsze znaczenie. Przedewszystkiem szerokie masy młodzieży garnącej się do sportu znajdą inne sposoby jego uprawiania aniżeli piłka nożna. Nie mam nic przeciwko temu, by piłka nożna była najbardziej popularnym sportem. Nie widzę jednak żadnego powodu, by wszystkie inne sporty były traktowane pobłaźliwie, jako coś gorszego, coś nie stojącego na równi ze szlachetnym footbalem. Tak przecież nie jest. Istnieje cały szereg sportów bezwarunkowo dających więcej od piłki nożnej dla rozwoju fizycznej jednostki. A jednak dotychczas przekonanie o niższej wartości innych gałęzi sportu tkwiło bardzo głęboko i bardzo mocno we wszystkich sferach interesujących się u nas sprawami sportowymi.

Obecnie istnieje szereg wskazówek, że ta jednostronność zaczyna należeć do przeszłości. Mamy nadzieję, że szeregi lekkoatletów, pływaków i tenisistów, będą odtąd stale zwiększały się równomiernym napływem dobrych zawodników, a nie tak jak to było dotąd, że tylko to co się nie nadawało do piłki szło do innych sportów. Ten stan rzeczy przyczyni się niewątpliwie do podniesienia się dalszego poziomu innych gałęzi sportu u nas, podniesienia, które się już tak wyraźnie zaznaczyło, a którego dalszy rozwój będzie treścią przyszłego sezonu sportowego, sezonu 1926. A pamiętajmy, że już tylko dwa lata do Olimpiady.

Z historii zdobywania Mount Everestu. Nowa książka G. I. Fincha.

Przebieg trzech wypraw odkrywczych.

Historja wypraw na Mt. Everest znaną jest naogół w całym świecie i znaną jest także w Polsce. Ponieważ jednak u nas znajomość ta ogranicza się do kręgów prawie wyłącznie turystycznych, przeto korzystamy, by przy sposobności omówienia nowej, świeżo wydanej książki o tych wyprawach, pójść za myśl autora i przypomnieć ogółowi nie zajmujących się turystyką sportowców całość wszystkich wypraw, składających się w jego dziele na obraz zupełny.

Przed kilku tygodniami bowiem pojawiła się nowa książka G. I. Fincha, członka wypraw angielskich na Mt. Everest, zawierająca całkowity opis historycznej dotychczasowej walki człowieka o posiadanie najwyższego szczytu kuli ziemskiej. Wyprawa wywiadowcza w roku 1921, pierwszy atak do „Matki śniegów” w roku 1922 i tragedia 1924 roku, oto temat tego dzieła, opowiedziany przez Fincha po prostu, zwięźle i bez patosu. Jak każdy wielki czyn, mówiący sam za siebie i za ludzi, którzy go dokonali, tak i bezprzykładny szturm na Mt. Everest, z którym zaznajamia nas Finch, wywiera nieprzeparty urok i napełnia zachwytem dzięki prostocie ujęcia przez autora.

Jeżeli nawet na kartach tej książki, znajdujemy stwierdzenie, że oba bieguny i szczyt koronujący Himalaje, to trzy najbardziej niedostępne punkta ziemi, o których zdobycie rozpętała się wieloletnia dramatyczna walka człowieka z przyrodą, to uważać to trzeba jedynie na obiektywną ocenę trudności podjętej pracy odkrywczej, a nie za chęć podnoszenia tego czynu na piedestał wielkości, na którym i tak się wznosi.



Rozbijanie obozu.

Himalaje, ten ogromny kraj górski, (2500 km. wzdłuż i 800 km. wszerek), składający się z szeregu łańcuchów i wysoko położonych płaskowyżów, poprzeryzanych głębokimi dolinami, oddawna już ciągnęły odkrywców ku sobie. Morze gór i świadomość, że w nich właśnie wznosi się najwyższa góra świata, miały specjalny magnes dla turystów, gotowych poświęcić życie przy zdobywaniu. Wyprawy jednak w Himalaje, choćby nawet nieraz nie przedstawiały nadmiernych trudności alpinistycznych dostępne są jedynie dla bardzo niewielu ludzi, którzy prócz chęci „prawygody”, wyjątkowych warunków ciała i ducha oraz zasobów doświadczenia, mają także swobodny czas i bardzo wielkie środki finansowe. Cóż mówić dopiero o takich wyprawach, na których drogach piętrzą się ogromne trudności wysokogórskie i trudności w innych górach nieznane, jak praca w rozrzedzonej atmosferze powyżej 8000 metrów. Wyprawy takie przygotowane muszą być bardzo troskliwe, przy ogromnym nakładzie kosztów, a wziąć mogą w nich udział ludzie prawdziwie wyjątkowi.

Mt. Everest, wznoszący się w centralnej części Himalajów (8840) m. od dawna zwrócił na siebie uwagę anglików. Z trzech najwyższych (ponad 8500) szczytów ziemi on jeden został niedotknięty i mimo, że cały długi szereg niższych od 8500 m. szczytów nie doczekał się jeszcze zdobywców, on ześrodkował na sobie całą uwagę, i cały zapal. Z chwilą gdy polityczne względy stojące długo na przeszkodzie w zbliżeniu się do stóp góry, zostały awalzone (pozwolenie Dalajłamy na przemarsz przez tybetańskie terytorium)



Członkowie ostatniej ekspedycji na Everest. Stoją: † Irvine, † Mallory, Norton, Odell, Macdonald. Siedzą: Shebbeare, Bruce, Somervell, Beetham.

zawiązał się w Londynie komitet składający się z trzech przedstawicieli angielskiego klubu alpejskiego i trzech przedstawicieli królewskiego towarzystwa geograficznego, który zajął się przygotowaniem wypraw. W roku 1921 odbyła się pierwsza wyprawa o charakterze wywiadowczym. Już w roku następnym, bogaci w zdobyte doświadczenie, przypuścili anglicy pierwszy atak zakończony niepowodzeniem. W roku 1924, przyszła kolej na ostatnią wyprawę, zakończoną tragiczną śmiercią Irvine'a i Mallory'ego. Dla wielu, wynik tej wyprawy pozostał pod znakiem zapytania, czy Mallory i Irvine, którzy wyruszyli na ostateczną zdobycę szczytu, osiągnęli wierzchołek czy też nie. Z wyprawy tej bowiem nie powrócili już więcej. Finch zaprzecza temu i jak w dalszym ciągu zobaczymy w sposób stanowczy. „Góra gór” pozostała więc niezdobytą i anglicy przygotowują już teraz wyprawę na rok 1926, która zdaje się będzie rozprawą ostateczną. Finch twierdzi, że zdobycie góry jest niemal pewnem, zastrzega jednak że może być dokonane jedynie z pomocą aparatów tlenowych ułatwiających oddechanie w rozrzedzonej atmosferze. Wiadomo, że Finch był gorącym rzecznikiem tej metody, co do której wartości uczestnicy wyprawy dzielili się w zdaniach na dwa obozy. Podczas przygotowywania palników kuchennych, mających pracować w rozrzedzonej podszczytowej atmosferze, przeprowadził Finch w Oxfordzie, szereg doświadczeń, dając się zamykać w hermetycznej stalowej komorze, w której rozrze-



Lappa Thede, Tybetańczyk, który towarzyszył Malloryemu i Irwinowi w ich ostatniej śmiertelnej wyprawie. Był on ostatnim człowiekiem, który ich widział. Jest on także człowiekiem, który był na najwyższej wysokości na świecie, a mianowicie wyżej 8000 m.

dzono powietrze do ciśnienia odpowiadającego wysokości około 8500 i więcej metrów. Wtedy to był on sam przedmiotem troskliwych badań i pomiarów i to tak przy wolnym oddechanu jak i oddechanu przy pomocy tlenu. Wynikiem tych doświadczeń było nabyte przez niego przekonanie, że tlen jest nieodzownym warunkiem powodzenia wyprawy, zdołał on przekonać o tem komitet organizacyjny i już wyprawa w roku 1922, została wyposażona w odpowiednią ilość aparatów tlenowych. Niestety wielkie trudności w transporcie cylindrów napełnionych stłoczonym tlenem i wielką stosunkowo wagą aparatu, który każdy członek grupy szczytowej miał dźwigać na barkach (około 16 kg), zredukowały w dużym stopniu wartość praktyczną tej metody, nad której udoskonaleniem pracują ciągle naukowe sfery Anglii.

W prosty i niewymuszony sposób kreśli Finch, typ „człowieka Himalajów” — członka wyprawy, który musi jednoczyć w sobie wszystkie zalety wysokogórskiego turysty w stopniu najwyższym. Jest rzeczą oczywistą, że zdrowie jego i fizyczna sprawność ciała, nie mogą podlegać najmniejszej wątpliwości. Wielka pojemność płuc, niskie ciśnienie krwi, powolny puls, brak nadmiernej tuszy itd. to dalsze nieodzowne zalety członka wyprawy. Najważniejszym jednak czynnikiem, obok fizycznej, jest przede wszystkim sprawność duchowa. Silna, żelazna wola, mająca przeciwzmęczone i zbolale nieraz ciało do największego wysiłku i osiągnięcia celu staje się żądaniem naczelnym. Finch podaje nawet jeden ze sposobów próbowania siły woli, zastrzegając się, że stosowany może być on



Obóz pod przełęczą północną z widokiem na szczyt północny. Punkt wyjścia ostatniej wyprawy.

tylko względem bardzo silnych i absolutnie zdrowych jednostek i to w obecności lekarza. Sposób ten polega na zatrzymaniu oddechu i doprowadzeniu się pod dyktando własnej woli prawie do uduszenia się względnie do bezprzytomności. Kto silną wolą potrafi zmusić się tym sposobem do poskromienia instynktu życiowego i próbę tę wytrzyma, temu zaufać można, że nie zawiedzie go napięcie woli w tragicznych momentach wypraw himalajskich. Ze przy tych wszystkich zaletach ciała i ducha, człowiek taki posiadać musi bogate doświadczenie alpinistyczne, wiele zalet turystycznych i dużą inteligencję — jest rzeczą oczywistą.

Przygotowanie wypraw na Mt. Everest, było zawsze niezwykle przezorne i troskliwe, niesposób bowiem w Indiach uzupełnić jakiegokolwiek braku, których na czas nie przewidziano. To też wyprawy te po za właściwymi członkami ekspedycji, pociągały za sobą całe zastępy tragarzy i górali tybetańskich, którzy umieli nawet życie poświęcić dla sprawy. W nieprawdopodobnym często trudzie, ciągnęli ci bezimienni nieraz uczestnicy wypraw ciężkie ładunki do wysoko położonych obozów i ofiary z ich strony, położone w wojnie z „Matką śniegów” były ogromne.

W ramach krótkiego artykułu, nie sposób zająć się szczegółowo każdą z wypraw. To też omówimy jedynie pobieżnie wyprawy 1921 i 1922 roku i zajmujemy się nieco bliżej wyprawą 1924 roku, zakończoną śmiercią Irvine'a i Mallory'ego, oraz wyjaśnioną przez Fincha zagadką czy szczyt został zdobyty lub też czeka na swego poskromiciela.

C. D. N.

Historja pływackiej setki. 26 sekund w ciągu 47 lat.



Johnny Weissmüller.

W żadnym ze sportów atletycznych, w których nie wchodzi w grę przyrząd, nie stał postęp stylu i techniki w tak ścisłym związku z wynikami, jak w pływaniu. O ile bowiem w lekkiej atletyce stała poprawa rekordów zawdzięczamy coraz to doskonalszym metodom treningu i trafianiu się coraz większych talentów między tymi, którzy sportowi się poświęcili o tyle w pływaniu, postęp zawdzięcza się przynajmniej w trzech czwartych wynalazkom w dziedzinie samej techniki. W lekkiej atletyce styl ma nietylko znaczenie mniej doniosłe niż w pływaniu, ale i zmienia się rzadziej. Podstawowe zasady stylu były znane już od dawien dawna, zmiany wprowadzane w ostatnich kilkudziesięciu latach są naogół drobne. Rewolucje w rodzaju Kränzleimowskiego stylu w biegach przez płotki, należały do wyjątków. Od czasu do czasu słyszymy o nowym tricku technicznym jakiegoś rekordmana — tak więc np. Myrra w rzucie oszczepem w znacznej mierze stylowi swemu zawdzięcza pobicie rekordu światowego — jednak z reguły styl nie jest w lekkiej atletyce najsilniejszą bronią w walce z rekordami. Najlepszym tego dowodem jest to, że w biegach widzimy jednocześnie u światowej elity szereg stylów zupełnie odrębnych, widzimy takie jaskrawe przeciwieństwa, jak w sprincie styl Paddocka i Abrahamsa. Na długie dystanse inaczej biega Nurmi, inaczej Wide, inaczej biegał Jean Bouin. Tak samo w biegach, jak w skokach i w rzutach, niejednokrotnie nie może teoria zdecydować się, który styl uznać ma za kanoniczny, gdyż wszystkie dają wspaniałe rezultaty.

W pływaniu rzecz ma się inaczej. Istnieją indywidualne odchylenia w stylu u mistrzów, jednak dotychczas one tylko pewnych subtelnych finezji. W sprawach zasadniczych istnieją już pewne niewzruszone kanony. A styl dzisiejszy Weissmüllerów i Arne

Borgów jest wytworem pracy twórczej teoretyków i zawodników lat kilkudziesięciu. Styl jaki dziś jest naszym ideałem, nie powstał na jednym boisku fińskim czy kalifornijskiej bieżni, ale stał się wytworem paru ras, prawo ma do niego niejako cała ludzkość. Zrodzony na dzikich wyspach Polinezji *crawl*, przeniesiony został do Ameryki i tutaj w najbardziej drobiazgowy sposób zbadany i udoskonalony, i wreszcie znalazł swych najznakomitszych wykonawców na półwyspie skandynawskim i w cywilizowanej Australii.

A nim doszło się w pływaniu do dzisiejszego stylu mistrzów, przejść trzeba było długą ewolucję, dwukrotnie przerwana rewolucjami: pierwszą z nich było wprowadzenie na miejsce *over arm* importowanego od tubylców z Argentyny *trudgena*; drugą rewolucją było zastąpienie *trudgena crawl*. W międzyczasie, doskonalono poszczególne style, pracowano nad ich wyprecyzowaniem, nieraz nadaremnie. Po to bowiem Jarvis i Nuttal po wirtuzowsku doprowadzili *over arm* do szczytu doskonałości, stwarzając z niego niezwykle skomplikowany styl „naukowy“, dostępny tylko dla artystów, by wkrótce zniknął on z powierzchni ziemi, kwalifikując się już chyba tylko do jakiegoś sportowego muzeum.

Ten kilkudziesięcioletni rozwój techniki sportu pływackiego znakomicie odzwierciedla się w postępie czasów rekordowych w pływaniu sprinterskim: W anglosaskich stu yardach, i w stu metrach przyjętych wbrew Anglikom już na całym świecie. Na dystansach dłuższych, gdzie styl gra rolę mniej znaczącą, dłużej też dały się zauważyć pewne odchylenia w tym względzie: niejednokrotnie styl przestarzały w świetnym wykonaniu nie chciał ustąpić miejsca stylom nowym, z trudem zdobywającym sobie prawo obywatelstwa. Zjawisko to obserwujemy nietylko w Polsce, gdzie na 100 m., a ostatnio i na 400 m.,



Duke Kahanamoku.

crawl już staje się obowiązkowy, a gdzie jednocześnie na 1500 m. widzimy w mistrzostwach przedziwne archaizmy. To samo zjawisko mamy na szerokim świecie: dziś, gdy *crawl* jest stylem setek tysięcy pływaków w samej Europie, widzieliśmy *trudgena* w finale olimpijskim na 1500 m. (Hatfield). Jednak potroszczku postęp przeciska się i tam, gdzie mu najdłuższą bronią wstępu; w tym samym roku, w którym *trudgen* odnosił ostatnie swe sukcesy w pływalni w Tourelles, pewna zuchwała Amerykanka porwała się z *crawlem* na La Manche...

Historia sprintu pływackiego zawarta w krótkiej tabeli rekordów, odzwierciedla najplastyczniej losy stylu i wyniku i ich wzajemny stosunek. Niezbędne jest zestawienie tu rekordów yardowych i metrowych obok siebie, gdyż w łańcuchu pierwszych brak jest niektórych ogniw, drugi zaś łańcuch zaczyna się bardzo późno, bo to dopiero z chwilą, gdy sport pływacki opuścił wyspy brytyjskie i przedostał się na kontynent Europy i z Atlantyk. Wyniki poniższe poczynające od r. 1905 są oficjalnymi rekordami świata, uznanymi przez FINA.



Arne Borg.

Rekordy światowe.

Rok	na 100 yardów.	na 100 metrów.
1878 J. Moor (Anglia)	1:16,5 <i>over arm</i> .	—
1883 W. Jones	1:11 „	—
1886 Joe Nuttal	1:09,5 „	—
1888 „	1:06 „	—
1898 J. H. Derbyshire	1:00,4 <i>trudgen</i> .	—
1905		Z. Halmay (Węgry) 1:05,4 <i>crawl</i> bez rachbów nog
1906 C. M. Daniels (USA)	0:58,6 <i>crawl</i>	—
1907 „ „ „	0:55,4 „	—
1910 „ „ „	0:54,8 „	C. M. Daniels (USA) 1:02,8 <i>crawl</i>
1912	—	Bretting (Niemcy) 1:02,4 „
1912	—	Kahanamoku (USA) 1:01,6 „
1913 D. P. Kahanamoku	0:54,6 <i>crawl</i>	—
1915 „ „	0:53,8 „	—
1915 „ „	0:53,2 „	—
1917 „ „	0:53 „	—
1918	—	Kahanamoku (USA) 1:01,4 <i>crawl</i>
1920	—	„ „ 1:00,4 „
1922 Weissmüller (USA)	0:52,6 <i>crawl</i>	Weissmüller (USA) 0:50,6 „
1924 „ „	0:52,4 „	„ „ 0:57,8 „
1924	—	„ „ 0:57,4 „
1925 „ „	0:50,6 „ (jeszcze nie zatwierdzony).	—



Arvar Trolle, Szwecja, najszybszy obok Arne Borga pływak Europy.

Ciąg dalszy ze strony 4-tej.

Pierwsze lata w dziejach pływania sportowego — mistrzostwa Anglii, których najlepsze wyniki były jednocześnie rekordami świata były okresem panowania over-armu. Na liście tej nie znalazł się najznakomitszy wykonawca tego stylu — *Jarvis*, będący wybitnym długodystansowcem. Okres panowania trudnego lata dziewięćdziesiąte i pierwsze lata naszego stulecia, zaznaczył się raz tylko w tabeli przez *Derbyshire*. Niedługo po nim zjawia się pierwsza w Europie jaskółka cawla — węgierski styl *Zoltana Halmaya*, twórcy zasady, że nogi są dla pływaka zbędnym balastem. Halmay wyniki swe, jak widzimy wspaniałe, zawdzięczał jedynie i wyłącznie pracy rąk. Do Olimpiady Sztokholmskiej niepodzielnym władcą rekordów sprinterskich był Amerykanin *Daniels*, pierwszy biały, który pływał dobrze cawlem, i doprowadził do perfekcji. *Daniels* jednak „kończy się” przed V-tą Olimpiadą, narażając Stany Zjednoczone na przegraną w sztafecie 4×200 m. Miejsce jego zajmuje *Duke Kahanamoku* jedna z najbardziej popularnych osobistości sportu międzynarodowego, zawdzięczający swą wielką rzeczywistość sławę nie tylko wynikom sportowym i wytrwałości w pracy, ale także i temu... że pochodził z Honolulu. Z hawajskim księciem rozpoczynają się czasy nowożytne sportu pływackiego. Ciągą się one przez okres Wielkiej Wojny, okres sportowo martwy w Europie, w ciągu którego Stary Świat nie może nawet marzyć o dogonieniu Ameryki. Wojna zabiera jedną z największych nadziei pływania europejskiego — Niemca *Brettinga*. I nim zdaliśmy otrząsnąć się i po paru latach powrócić do dawnej formy, pobił wszystkie rekordy „książę fał” — *Johnny Weissmüller*. Stworzył on zwłaszcza dwa rekordy na 100 y i 100 m., które wydają się nam czemś nadludzkim. A jednak „Prince of waves” doczekał się dziś groźnego konkurenta...

I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeżeli stara Europa pozostawała w tyle, to nie dlatego, by posiadać mniej zdolności do sportu od Yankeesów: musiała tylko doczekać się pokolenia, które nie widziało wojny. Gdy też parę lat temu rekord Europy na 100 y, Belga *Van Schelle'a* pozostawał przy 56 sekundach, dziś *Arne Borg* wyrównał oficjalny światowy rekord *Weismüllera* na 100 y, uzyskując jednocześnie na 100 m. czas poniżej 1 minuty, co dotąd zdarzyło się oprócz niego tylko jednemu człowiekowi. Na 100 y: *Johnny* poprawił się jeszcze do okrągłych 50 sekund, na 100 m. też trzyma się jeszcze ciągle zdaleka. Jednak tymczasem Europa nie próżnuje, i nie opiera się na jednym Szwedzie: obok *Borga* ma jeszcze *Trollego*, który na *tren'gach* uzyskał już minutę bez żadnych zbędnych ułamków, mając w zawodach parokrotnie czasy poniżej 1:01. Na tym samym poziomie jest Węgier *Barantyi*, poprawiający z dnia na dzień swe rekordy narodowe, będący do dziś piątym człowiekiem na świecie, który przekroczył tę granicę, jaką stanowi czas 1:01. Nie wiadomo również czy nie byłby dziś groźnym dla niego rodak *Bela Eperjessy*, który tak świetnie się zapowiadał przed dwoma laty i do granicy tej się zbliżał, ale który niestety został

Do czytelników „Kurjera Sportowego“!

Czyniąc zadość licznym życzeniom naszych czytelników zmniejszamy z następnym numerem format „Kurjera Sportowego“, zwiększając jego objętość. Ponadto każdy kto zapłaci 3 miesięczną prenumeratę, otrzymywać będzie bezpłatnie „Dodatek Ilustrowany“ w objętości 4 stron obecnego formatu „Kurjera Sportowego“. Dodatek ten wykonany również techniką rotograwiurów, zawiera kilkadziesiąt bardzo ciekawych ilustracji wszelkich aktualności z całego świata. Egzemplarz okazowy „Dodatku Ilustrowanego“ dołączony będzie do następnego numeru t. j. 37-go „Kurjera Sportowego“.

Równocześnie z numerem następnym otwieramy sezon zimowy naszego pisma i staraniem naszym będzie podobnie jak i w lecie, dokładne informowanie naszych czytelników o wszelkich wydarzeniach wchodzących w zakres sportów zimowych, tak w Polsce jak i zagranicą. Ponadto wprowadzamy specjalny dział instrukcyjny i starać się będziemy na tej drodze uprzystępnienie naszym czytelnikom teorię sportów zimowych, przede wszystkim narciarstwa. Dla zawodników zaś podawać będziemy z tygodnia na tydzień przepisy treningu zimowego.

Nie wątpimy, że liczni nasi czytelnicy znajdując w piśmie obszerny i urozmaicony materiał, nie odmówią nam nadal swego poparcia.

Redakcja.

dożywotnie zdyskwalifikowany za „działanie na szkodę sportu węgierskiego“. Wkrótce do granicy tej zbliży się i Niemcy z *Heinrichem i Rademacherem* na czele, niedalekim jest również dwukrotny finalista olimpijski żółty *Takaishi*, i dwaj młodszy bracia *Duke'a Kahanamoku*.

Liczba ludzi, którzy są dziś lepsi od *Danielsa* i *Brettinga* sięga już dziesiątki. Poczekamy lat parę, a ujrzymy już z dziesiątkę takich, którzy przekroczą minutę. Jaki jednak będzie wówczas rekord, do czego zdolny będzie człowiek?

55 sekund nie nosi w sobie bynajmniej cech nieprawdopodobieństwa. Kto wie, czy wcześniej, niż się tego spodziewamy, prognostyk ten nie będzie uważany za bardzo skromny...

Dziś *Weismüller* wytrzymuje średnie tempo 2 jardów na sekundę na całej setce. Przed 47 laty zwycięzca mistrzostw Anglii przebywał tą przestrzeń w 1:16... Dziś kobiety uzyskują około 1:3 (*Wehseleu*), ba, nawet polscy mistrzowie mają lepsze wyniki!

Rekord polski, stumetrowy, odpowiada jardowemu wynikowi Nuttala lat osiemdziesiątych, wynikowi użyskanemu over armem. Jak widać więc, postęp u nas idzie po zupełnie innych drogach: nie doskonalimy stopni starych stylów, a sięgamy odrazu po najlepszy, i wykonywujemy go tak, jak potrafimy. I niewątpliwie w ten sposób zdołamy szybko odrobić dużo straconego terenu. Kiedy jednak dojdziemy do tego, by mistrz nasz był gdzieś, w tej grupie, która próżno usiłuje wyrwać ułamki sekund wyrubowanemu rekordom?

Sem.

Landmanna na najlepszego gracza krakowskiego. Nie ma jak obiektywność.

Cała prawie prasa doniosła, że środkowym pomocnikiem Szwedów był *Hanson*. Sprawozdawcy nie poinformowali się, że znakomitym graczem tym był nie *Hanson*, który był chory na zapalenie gardła i nawiasem wspomniawszy, miał być prawym pomocnikiem, lecz *Bengtson*.

Bilans handlowy mógłby się znacznie poprawić, mamy bowiem nowy artykuł eksportowy. I w tym kierunku nie pozostajemy w tyle za Zachodem! Eksportujemy mianowicie graczy. Początek dał wychodźstwo *Goerlitz*, który przeniósł się „zawodowo“ do Tryjestu. Za nim udał się drugi „amator“, z lwowskiej *Hasmoneji*. Mówi się też o dalszych „amatorach“ włoskich lirów.

Sport polski nie poniesie przez tę emigrację napewno żadnej szkody, byłoby tylko „amatorzy“ w tym rodzaju jak najspieszniej opuścili nasze granice.

Jak Włosi traktują sport o tem może świadczyć obrazek z krakowskich wielkich dni z okazji pobytu Szwedów. P. Hugo Meisl podczas pogadanki wyraził zdziwienie, że Polacy zrezygnowali z tak wybitnej siły trenerskiej jaką jest *Schlosser*. Głównie jednak zachwycał się *Schlosserem* jako graczem. Obecny przy tej rozmowie prezes włoskiego kolegium sędziowskiego dr. Mauro w tej chwili wydobył notatnik, aby zapisać sobie adres *Schlossera*, lecz Meisl widząc co się święci dodał odrazu, że *Schlosser* jest związany w Wiedniu długoletnim kontraktem i żadnych szczegółów odnoszących się do osoby jego już więcej podać nie chciał. Naturalnie „Imre“ byłby we Włoszech „amatorem“.

W ciągu meczu Szwecja — Polska, po 5-tej bramce zwracam się do sąsiada: — „Panie! pod Kirholmem było lepiej!“ — a mój roztargniony sąsiad, patrząc na grę — pyta się. „Jaki wynik?“ — Nie zostało mi nic innego jak odpowiedzieć: „Dla nas i do zera!“

R Ó Ż N E

W Stadjonie nr. 44 z 28. X. b. r. w artykule: „U progu sezonu zimowego“, znajduje się ciekawy wstęp:

Ze spraw klubowych na uwagę zasługuje przejście kilku dobrych zawodników SNPTT do Sokoła Zakopiańskiego, który jakoś ciwo zgrupował u siebie większość tegich „asów“. Tłumaczyć to należy wielką starannością i troską Sokoła o swoich członków, tembardziej, że klub silny finansowo zrealizować może niejedną z ważnych postulatów — dotychczas niewykonalnych z braku funduszy.

Tour de France w przyszłym roku zacznie się nie w Paryżu, tylko w Erian nad jeziorem genewskim. Paryż pozostanie celem.

Jak wiadomo widowiska bokserskie w Anglii odbywają się publicznie od kilkuset lat i cieszą się ogromną popularnością. Jak się zaś na to zapatrywali Niemcy w r. 1789, dowodzi notatka gazety berlińskiej z ówczesnych lat:

„Na wstyd wieczny policji londyńskiej, dwaj awanturnicy urządzili w Banbury publiczną bitkę na pięści. Publiczność ze wszystkich, nawet najwyższych sfer, była ogromna ilość, i widowisko to przyniosło bardzo pokaźny dochód. Jeżeli tym głupcom można wybaczyć, to burmistrza Londynu, należy w każdym razie surowo potępić, że był na tyle bezwstydnym, że zamiast obu awanturników zamknąć do więzienia, zbudował im jeszcze rusztowanie, na którym odbywali swe beczelne popisy“.

Dziś po 136 latach szeroka opinia sfer polskich nie różni się wiele od ówczesnej niemieckiej. A kiedyś będziemy mieli burmistrzów, takich jak ten bezwstydnym Anglik!

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

PILKA NOŻNA

W poprzednim numerze zamieściliśmy zdjęcie potentatów zagranicznych, którzy zjechali na mecz do Krakowa. W związku z przyjazdem pp. *Johansona*, *Meisla*, *Cejnara* i dra *Maury* wytworzyła się tak w prasie polskiej jak i zagranicznej formalna legenda. Przynosi się wiadomości o odbytej konferencji, ale co najważniejsze, także i dokładne szczegóły o przebiegu i wynikach konferencji. Naszym czytelnikom podać możemy, tak o konferencji jakoteż i „wyniku“ autentyczne szczegóły.

Przedewszystkiem nieprawdą jest jakoby PZPN inicjował jakąś konferencję. Faktem jest, że p. Meisl, chcąc skorzystać z pobytu *Johansona* prezesa szwedz. zw. w Krakowie, aby się z nim porozumieć co do dalszych wspólnych kroków w Fife w sprawie amatorsztwa zawiadomił PZPN. Na kilka dni przed meczem, że przyjeżdża do Krakowa. P. *Johanson* jest bowiem jednym z głównych bojowników rozdziału amatorów i zawodowców, a zwalcza zapamiętałe ukryte zawodowstwo. Z bardziej czy mniej idealnych pobudek występuje tak samo i p. Meisl. Ponieważ Polska zdeklarowała się za temi samemi zasadami, proste więc było, że reprezentaci tych związków naradzą się nad wspólną platformą w pięknej sprawie. Tymczasem korzystając z pobytu w Pradze zjechali do Krakowa dr. *Mauro*, który jako Włoch reprezentuje wręcz przeciwny kierunek. Niepodobna jednak było odbyć naradę nie wciągając dra *Maury*, skoro już był w Krakowie, a zapraszając Włocha nie można było pominąć i p. *Cejnara*. Tak więc z najcisłszego kółka sprawa przybrała większą formę. Wszelkie wiadomości o przebiegu i rezultatach narad podawane w kraju, czy zagranicą to wymysły i domysły. Uczestnicy zobowiązali się między sobą, aby do czasu przedsięwzięcia pierwszych oficjalnych kroków, obrady były utrzymywane w tajemnicy. Nikt więc o temacie konferencji, ani uchwałach wiadomości mieć nie może. Ze radzono

o amatorsztwie i profesjonalizmie to rzecz jasna, bo zjechali się przecież ludzie, którym ta sprawa głównie leży na sercu. Ale wszystko inne to dekoracja którą przybrano „tajemnicę konferencji“ w Krakowie.

Niektóre dzienniki polskie wyraziły zdziwienie, że amatorska Polska zasiada do obrad z Austrią, która wprowadziła przecież profesjonalizm. Jakże zupełnie niezrozumienie rzeczy. Widoczne jest, że traktujący tę sprawę w ten sposób nie orjentują się w przedmiocie. Przecież nie rozchodzi się o pertraktacje z profesjonalistami, czy wprowadzenie zawodowstwa w Polsce itd. lecz o rozgraniczenie amatorów i tych, którzy za grę biorą pieniądze o uniemożliwienie krajom, które faktycznie mają u siebie zawodowców, aby nazywały tych zawodowców amatorami. A Austrią była przecież pierwszym krajem na kontynencie, który wprowadził porządek i o uczciwość i o to samo w innych krajach się dopomina.

Nie ulega wątpliwości, że krytyka jest wskazana, warunkiem tylko, aby krytyk się nie ośmieszał. W niektórych sprawozdaniach z meczu z Szwecją ukazały się uwagi, że drużyna polska była fałszywie ustawiona, oraz podają „właściwy“ skład drużyny. Ciekawe, czemu ten sam sprawozdawca nie podał tych samych nazwisk przed meczem? Prawda, że lepiej nie ryzykować?

Rozmaici sprawozdawcy rozmaicie patrzą na zawody. To jest rzecz stwierdzona. Ostatecznie trzeba się z nią pogodzić, bo już nawet stare przysłowie łacińskie powiada, że tyle opinii ile głów. Gorzej jest, jeżeli sprawozdawcy piszą o zawodach tylko z punktu widzenia przynależności klubowej wzgl. walk klubowych. I tak czytaliśmy po meczu Pol. Szwecja — Kraków w jednym dzienniku krakowskim, że najslabszym graczem drużyny krakowskiej był lewy skrzydłowy *Landmann*, w drugim zaś zaawansowano tegoż

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW GÓRNY ŚLĄSK.

7 listopada 1925 r.

Zawody o puchar prezesa GZOPN. p. Stanisława Fliegera stoja obecnie pod znakiem niebywałych niespodzianek. Jeden z najgroźniejszych rywali i pretendenta do tytułu mistrza pucharowego: IFC. Katowice zostalo przez Ruch Wielkie Hajduki z koncowych rozgrywek wyeliminowane. Zawody między Naprzodem Lipiny i Załęczem 06 nie przyniosły rozstrzygnięcia, wobec czego wyznaczony będzie nowy mecz.

Senzację stanowiły, także zawody Cracovia Kraków, AKS. Król. Huta, tembardziej, gdyż Cracovia nie była dotychczas gościem AKS., znalazły one też należyte zrozumienie co wynikało z silnej frekwencji mimo, że pogoda nie dopisała.

Amatorski KS. Król. Huta — Cracovia Kraków 0:7 (0:5).

Druzgoczącą porażkę zadała Cracovia AKS., porażkę jakiej od wielu lat historia ich nie zanotowała, a była ona tym razem w zupełności zasłużona.

Cracovia przewyższyła wszelkie oczekiwania, tak spokojnej i naprawdę pięknej gry, jaką ona zademonstrowała dawno już niewidzieliśmy uwzględniając ciężki teren, który niejednokrotnie dla najlepszych zespołów zagranicznych był powodem klęski. Cracovia czuła się na nim znakomicie i opanowała tenże w zupełności. Gospodarzom natomiast śliski grunt sprawiał wielkie trudności, a bezradność i braki techniczne były wprost rażące. Cracovia przewyższała gospodarzy pod względem taktycznym jak i technicznym o całą klasę, a jako całość, przedstawiała ona się imponująco. Bohaterem był Gintel na środku ataku, zastąpił on godnie Kałużę, strzelił sam pięć bramek a z tych trzy głową z center skrzydeł. Wyróżnili się też Sperling i Kubiński przez śliczne biegi. Najlepszą częścią drużyny była niezmordowana pomoc w której wybił się Chrusciński. Bil w obronie stanowił dla ataku AKS prawdziwy mur nie do przebycia, tak, że Szumiec w bramce nie miał dużo pracy, bronił natomiast kilka piłek pewnie.

Kiedy po 3 minutach prowadziła Cracovia 3:0 był AKS. zupełnie zdeprymowany, gracze grali beznadziejnie tak, że miało się wrażenie, że poraż pierwszy grali w piłkę nożną. Brak startu, stopingu i zrozumienia dał się u nich dotkliwie odczuć. Poza Muszaliem w bramce, który był najlepszym, grali wszyscy poniżej swej zwykłej formy.

Przebieg gry był nad wyraz interesujący i obfitował w szereg niezliczonych emocjonujących momentów. Już z rozpoczęciem gry przynosi samobójcza bramka Cracovii prowadzenie. Z karnego podwyższa Gintel stan ten do 2:0, a z center Kubińskiego tenże gracz głową, zdobywa trzecią bramkę. Czwartą i najpiękniejszą bramkę zdobył Ptak. Po pięknej centrze Sperlinga uzyskuje Gintel głową 5 bramkę. Po pauzie dalsza przewaga Cracovii, która przez Gintla uzyskuje dalsze dwie bramki.

Urbański jeden z najlepszych obrońców Górnego Śląska obchodził w tymże dniu jubileusz dziesięciolecia w barwach AKS. i swój 500 mecz. Z tej okazji wręczył temuż Zarząd AKS złotą plakietę i bukiet kwiatów.

Sędziował p. Felis wzorowo. Publiczności mimo niepogody ponad 2000.

Zawody o puchar:

IFC. Katowice — KS. Ruch Wielkie Hajduki 0:1.

10 minutowa dogrywka, która stanowiła właściwie w ubiegłą niedzielę ze względu na zapadłe ciemności dokonanie przerwanego meczu o puchar, zakończyła się szczęśliwym zwycięstwem Ruchu. W ciągu tych 10 minut padły dwa karne, jeden dla Ruchu który Sobota przemienił w zwycięską bramkę, krótko potem zaś przestrzelił Kozok dla IFC. Gra była nad wyraz ostra. Wynik przedstawia się zatem 3:2 na korzyść Ruchu, który temsamem wyeliminował IFC z dalszych rozgrywek.

W związku z powyższą dogrywką przystąpiono do zawodów przyjacielskich, które się zakończyły zwycięstwem IFC. w stosunku 8:3. W zawodach tych wykazał IFC. świetną formę i miał nad Ruchem bezwzględna przewagę tak taktyczną, jak i techniczną. Bramki strzelili Dittner 3, Kozok i Görlitz po 2 i Jończyk 1. Sędziował p. Drost wzorowo.

KS. Naprzód Lipiny — Katowice 06 0:0.

30 minutowa dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia. Odbędzie się zatem nowy mecz, tym razem na neutralnym boisku. Sędziował p. Rzychoń.

Zawody przyjacielskie.

KS. Pogoń Katowice — Beuthen 09 1:4 (1:0).

Gra ta stała na bardzo niskim poziomie. Niemcy grali nadzwyczaj ostro wprost brutalnie a ich hałaśliwe zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Sędzia p. Matyssek wykluczył dwóch Niemców i Pazurka. Kamskiego wskutek odniesionej kontuzji zniesiono z boiska prócz tego doznał okaleczenia Górecki. *Diana Katowice — KS. Iskra Siemianowice 7:3 (3:3).* Słaba gra. Cyfrowo za wysokie zwycięstwo Diany.

Mysłowice 06 — KS. Dąb 2:2.

07 Siemianowice — Kolejowy KS. Katowice 5:3.

Slavia Ruda — KS. Bogucice 5:1.

Różdzeń Szopienice — Policyjny KS. Katowice 6:1.

AKS. Król. Huta rez. — KS. Sarmata Wielbum 4:2.

Rybnik 20 — KS. Mars Lipiny 3:0.

Raid motocyklowy.

Zorganizowany przez Górnośląski Związek Motocyklistów na przestrzeni 202 klm., dał następujące wyniki:

Klasa I motocykle do 250 cm. startowało 6 jeźdźców dokończyło bieg 4. 1) Kremin (Zindap), 2) Mazurkiewicz (BSA), 3) Reis (BSA.).

Klasa II motocykle do 500 cm. startowało 5 jeźdźców dokończyło bieg 4: 1) Goldstein (BSA.), 2) Broll (BSA.), 3) Fudala (AJS.).

Klasa III, motocykle ponad 500 cm. startowało 5 jeźdźców, dokończył 1: Czerming na BSA.

Klasa IV motocykle z przyczepkami startowało 6 jeźdźców, dokończyło bieg 4.

1) Fiedler (D.Rad), 2) Prof. Mazurkiewicz (Indjan), 3) Smuda (BSA.). Startowało ogółem 22 jeźdźców w czterech klasach.

Bieg odbył się w ciężkich warunkach atmosferycznych i mimo ciężkich i śliskich dróg zakończył się szczęśliwie. Organizacja raidu wzorowa. Szczególne uznanie należy się Policji Wojewódzkiej, która na całej przestrzeni utrzymała wzorowy porządek.

SOSNOWIEC.

Sosnowiec II — Makkabi II 1:4 (1:2).

Rezerwa Makkabi zrewanżowała się za ostatnią klęskę (2:1).

Sosnowiec — Makkabi 3:3 (2:2).

Boisko Ruchu. Makkabi z rezerwowym Kimelmanem w bramce, który zawił 2 bramki. Gra interesująca i prowadzona w nadzwyczaj szybkim tempie. Już w 3 min. z ładnej centry strzela Fruchweig III głową pierwszą bramkę dla białoniebieskich. Sosnowiec wyrównuje przez Kubalkę z ładnego podania obrońcy „Makkabi“. Dalsze bramki uzyskują dla Makkabi Szmiedt i Fiszel (głową), dla Sosnowca; Bergiel i center ataku. Sędziował p. Słomczyński.

Sokolski KS. Sarmacja (Będzin) — Makkabi 1:0 (1:0).

Boisko Ruchu w Sosnowcu. Spotkanie to, na które Sarm. przygotowywała się od dłuższego czasu, aby pomścić się za poniesioną klęskę (1:0) w Będzinie na ich boisku, zapowiadało się bardzo interesująco. Przez cały czas gra otwarta. Sarmacja uzyskuje jedyny punkt z rzutu karnego. Obie drużyny nie wykazują dogodnych pozycji. Sędzia nie uznaje dwóch prawidłowych bramek strzelonych przez Makkabi. Sędziował gorzej niż zwykle p. Kałkowski.

Sokolski KS. Sarmacja II (Będzin) — Makkabi II 3:3 (1:2).

Makkabi — Ruch 2:1 (1:1).

Boisko Ruchu. Z powodu wyjazdu 5 graczy (w charakterze widzów), na zawody Polskie — Szwecja, Makkabi zmuszona była wystąpić w rezerwowym składzie. Ruch bez Poznańskiego. Gra otwarta i interesująca. Bramki dla Makkabi strzelili: Gałązka Juniorów i Weisberg, dla Ruchu: center ataku. Sędziował p. Fiszer.

Zagłębianka (Ksawery) — Sokolski KS. Sarmacja 2:4 (1:2).

Boisko SKS. Sarmacji w Będzinie. Gra ze znaczną przewagą Sarmacji. Najlepszymi na boisku byli bracia Milner. Sędziował p. Kałkowski. Czas najwyższy, aby się gracze Sokolskiego KS. Sarmacja posługiwali językiem ojczystym t. j. polskim, a nie niemieckim?

Świt (Sosnowiec) — Zagłębianka 2:1.

Mistrzostwo kl. B. Zawody odbyły się na boisku Hakoahu w Będzinie o godz. 7-ej z rana.

Hakoah — Sokolski KS. Sarmacja 1:3.

Boisko SKS. Sarmacja. Hakoah z rezerwą. Zawody zakończyły się bijatyką.

Ruch II — Makkabi II 0:2.

Boisko KKS. Ruch w Sosnowcu. Znaczna przewaga rezerwy Makkabi.

LUBLIN.

31 października 1925 r.

Cywilni — Wojskowi 4:3 (3:2).

„Tradycyjne“ zawody, przyniosły w pierwszym dniu porażkę wojskowemu. Sama gra stała na pozomie b. niskim i podkreślić należy, że cywile wystąpili w słabym składzie (gracze z klubów B i C klasowych). Trudno coś konkretnego napisać o powyższym meczu, jeśli się odrzuci wzajemne ubliżanie sobie graczy, publiczności i wszystkich razem sędziemu, który niderośł do prowadzenia zawodów reprezentacyjnych. Niemalą winę ponosi w tym względzie nasze K. S., które nie ma nawet obowiązku przestrzegania odpowiednich przepisów. Sędzia p. Minc.

Cywilni — Wojskowi 2:3.

Zawody rewanżowe dowiodły niezbitości o żywotności Cywilnych, którzy grali o niebo lepiej, niż dnia poprzedniego. Acz! skład nie uległ zasadniczym zmianom, to jednak wstawienie Króla na środkowego napastnika, wniosło wiele życia do gry.

Król — to futbolista, zapowiadający się wszechstronny talent piłkarski; dowodem tego może być jego gra na tych zawodach, jako środk. napastnika. Walczył o każdą piłkę z rozmysłem. inteligentnie, prowadząc atak wysmienicie. Niestety owoce zwycięstwa wywalone tylko przez niego zaprzepaścił bramkarz. Wynik 3:2 dla Woj. jest niesłuszny, jeśli już nie parodją tego co się działo na boisku. Żal było patrzeć, jak ten nieszczęsny bramkarz puszczał każdy strzał Wojsk., a było ich ogółem 4 !! Sędz. kap. Mirski.

ŁÓDŹ.

8 listopada 1925 r.

ŁTSG. Widzew 4:1 (0:1).

Na odrzucony protest Widzewa, biali chcieli towarzyskim meczem dowieść słuszności, iż jednak mogliby odegrać rolę w grze pucharowej. Niestety! Ostatnie zawody rozwały wszelkie nadzieje. Mimo, iż Widzew zdobył się na maximum ambicji i fizycznego wysiłku, chociaż prowadził, już w 5 min. ze strzału Waltera; jednak rutyna i technika wzięły górę, i białoczarni opuścili słusznie boisko, jako zwycięscy. Gra toczyła się na błotnistym terenie, który z łatwością opanowały obie drużyny — jako fizycznie silne. Na początku Widzew bierze się ostro i stale atakuje bramkę ŁTSG. wynikiem czego goal do pustej siatki. Do przerwy obustronne ataki, które zagrażają bramkom, jednak bez skutku. Po przerwie ŁTSG bierze inicjatywę w swe ręce, tak, iż chwilami gniece wprost białych. Wyniki pracy nie dały na siebie długo czekać, bo cztery goale bite przez Francmana, Fiszerę i Herbstreicha przypieczętowały zwycięstwo. Widzew marnuje kilka przebojów, prawie pewnych, karygodnie. Publiczność w liczbie 400, przeważnie widzów, z entuzjazmem oklaskiwała swych ulubieńców, z których na pierwszy plan wybijał się Pudlarz i Walter. Bramkarz białych dobry, Sędzia p. Marczewski dobry. Rogów 5:2 dla Widzewa.

G. M. S. — W. K. S. 2:1 (2:0)

Popołudniu na tym samym boisku (przy ul. Wodnej) rozegrały dwa najsilniejsze zespoły w klasie B zawody o puchar PZPN. Gra prowadzona była w żywym tempie, dość ostra lecz fair, i trzymała cały czas widzów w napięciu, gdyż GMS. miał w I-szej, a WKS. w II-ej połowie przewagę, tak iż wynik remisowy, którego się ogólnie spodziewano, byłby najsprawiedliwszym. WKS. wystąpił w dziesiątkę, a wkrótce grał w dziewiątkę po zejściu Bestka z boiska. GMS. podobnie jak rano Widzew bierze się energicznie do pracy; pociągnięcia jego zadziwiali swą celową grą. Już w 4 minucie bije Kaźmierczak goala, drugiego zyskuje poszkodowany Böhm za faul bramkarza Thiela, z rzutu karnego. Do połowy kompletna przewaga czarnych, natomiast czerwoni nie mogą ani razu poważnie zagrozić bramce przyjaciół. Po przerwie obraz gry odmienny. WKS. ma przewagę. GMS. spuchł. Czerwoni przeciwstawiają jednak jednego goala bitego przez Karasiaka, który z obrony przeniósł się do ataku. Pod koniec GMS. atakuje zawzięcie, lecz przytomny Thiel wyłapuje wszystko. W GMS-ie wybijał na pierwszy plan: Karolczyk, Kuczyński, Kaźmierczak i Wypych. W WKS-ie Karasiak — gracz wszechdobylski, Błoszczyński i Strauch. Sędziował p. Otto dobrze.

8 listopada 1925 r.

Zgierskie Tow. Gimn. — Hakoah 2:2 (1:2).

O mistrzostwo klasy B. Z powodu oślizłego boiska drużyny nie mogły pokazać właściwej gry. W pierwszej połowie przewaga Hakoahu, w drugiej natomiast miejscowych. Wyróżnili się z Hakoahu: lewy obrońca, pr. pomocnik i Lipski; ze Zgierskiego T. G. bramkarz i skrzydłowi; atak nieudolny, zmarnował dwie dogodne pozycje. Sędzia p. Bira. Publiczności b. mało.

Sokół — Samson 4:2.

KRAKÓW.

Mecz Polska — Szwecja zdołał zbudzić krakowskie społeczeństwo sportowe ze snu zimowego do którego zaczęło się już układać. Ale w tydzień potem zawody finałowe o puchar, które powinny przeciw stanowić także niemalą atrakcję dla zwolenników piłki ściągnęły na boisko Wisły aż 600 (!) osób. Znak czasu. Nie ulega wątpliwości, że ciężki kryzys gospodarczy, który obecnie przeżywamy, nie pozostaje bez skutku na frekwencję na zawodach sportowych. Kluby zdecydowały się wprawdzie z konieczności obniżyć ceny biletów i to nawet wcale znacznie, ale i ten krok nie wpłynął na zwiększenie ilości widzów. Przyjając tedy należy, że wogóle siła atrakcyjna sportu futbolowego doznała zmniejszenia. Starszy nasi sportmeni, interesujący się sportem i wszelkimi tow.

zyszcami mu objawami, twierdzą, że piłka nożna taki kryzys w Krakowie już dwukrotnie przechodziła, mianowicie w roku 1909 i 1912. Z powodów, których trudno było dociec zainteresowanie publiczności zmalało wówczas gwałtownie. Gdy kryzys przechodził liczba widzów na meczach przewyższała frekwencję z przed przesilenia. Mówi się, że poza mizerią pieniężną na zmniejszenie się zainteresowania, wpłynął słaby i nienależycie ułożony sezon, brak wielkich spotkań międzynarodowych itd. Zapewne w tych zarzutach jest część prawdy, ale tylko część, gdyż faktem jest, że nawet imprezy z dobrzymi drużynami zagranicznymi nie doznawały ze strony publiczności należytego poparcia. Nie można przeto nie powiedzieć, że futbol „przejadł” się naszej publiczności. Naturalnie, że objaw niepożądany i godzący wprost w istnienie towarzystw sportowych, skazanych na czerpanie dochodów wyłącznie z dochodów z zawodów. Tem staranniej należy jednak przygotować się przez zimę, aby z wiosną ściągnąć z powrotem masę na widownię boisk.

Jedną, jednakże może główną przyczyną upadku zainteresowania publiczności, to brak największego bodźca, brak g'er o mistrzostwo. W roku bieżącym na skutek uchwały Walnego Zgromadzenia PZPN. nie rozgrywano mistrzostw. Przerosowały tę uchwałę wielkie kluby, które liczyły się z tem, że skoro nie będą musiały grać zawodów o mistrzostwo, to wypełnią sezon zawodami z drużynami zagranicznymi. Rachuby zawiodły na całej linii. Okazało się, że publiczność nie może ponosić wysokich kosztów sezonu wyłącznie, albo prawie wyłącznie zagranicznego, że na próby, które skończyły się zresztą pod każdym względem fatalnie, mogą sobie pozwolić tylko niektóre nasze towarzystwa, podczas, gdy inne skazane są na powolne zamieranie. Próby jak powiedziano skończyły się fatalnie. Przedewszystkiem podbito w pościgu za ściąganiem atrakcji ceny zagranicznych klubów, do niebywałych wysokości i wątpliwe należy, czy te drużyny będą chciały w przyszłości po niższych cenach przyjeżdżać do Polski. Gdy pogoda nie sprzyjała, a potem zawiodły oczekiwane tłumy, skompromitowano dobre imię sportu polskiego, gdyż nie wypłacono umówionych kwot, z czego naturalnie wynikają nieprzyjemne wymiany listów między Związkami, a podobno nawet procesy sądowe.

Puchar PZPN., który chcieli wprowadzić w miejsce mistrzostw minął się najzupełniej z celem z chwilą, gdy udział w nim był dobrowolny, a nie przymusowy. Najlepszym dowodem Kraków. W dalszym ciągu i pomimo wszystko jedyną tylko Cracovię liczyć może na większe ilości widzów, publiczność uczęszcza tylko na imprezy tego klubu i najchętniej na jego boisko. Toteż gdy Cracovia nie zgłosiła swej drużyny do zawodów o puchar, można było przewidzieć, że los tych gier jest przesądzony, tem bardziej, że Wisła nie miała właściwie żadnego przeciwnika do zwalczania. Frekwencje były więc znikome. 150—200 osób. Finał 600 widzów. Zdaje się, że drugi raz takiego eksperymentu jak zawieszenie mistrzostw PZPN. nie powtórzy, gdyż odczuli to wszyscy. mali i wielcy zbyt dotkliwie na własnej skórze.

Wisła — Wawel 4:0 (0:0).

Zawody finałowe o puchar PZPN.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Wisła: Łukiewicz; Pychowski, Kaczor; Brzycki, Kotlarczyk, Gieras; Adamek Czulak, Reyman I. Reyman III, Balcer;

Wawel: Jakubiec; Jesionka, Nowak; Kożuch, Seichter I, Hyla; Softys, Marszałek, Nędziński, Seichter II. Kacki.

Wisła z miejsca atakuje wytwarzając wiele niebezpiecznych sytuacji pod bramką Wawelu. Obaj skrzydłowi, używają ile chcą, a skrajni pomocnicy nie pilnują ich należycie. Wszystkie jednak piłki giną w środku, gdyż napastnicy środkowi z wyjątkiem Czulaka, poruszają się ciężko i za długo przygotowują do strzału. Wyróżniają się obrońcy fioletowych, pracujący energicznie i szybko, oraz niepewnością Jakubiec. Blisko 10 minut trwa przewaga Wisły, zanim napastnicy Wawelu przychodzą do głosu. Ale są odrazu niebezpieczni i niełatwo dają się zepchnąć. Przeprowadzają kilka dobrze wykombinowanych ataków, które prawie wszystkie zakończone strzałami, ale zbyt słabymi i nie dość splacowanymi, piłka dostaje się zawsze do Łukiewicza. Gdy jednak Seichter na kilka minut nie bierze udziału w grze, Wawel musi się ograniczyć do masowej obrony, ale napad czerwonych nie umie wyzyskać nadarzających się sposobności. Po powrocie kulejącego Seichtera, Wawel odpowiada atakami, ale napad nie wspomagany należycie przez pomoc nie może utrzymać dłużej piłki, a kilka sytuacji do strzału przechodzi niewyżyskanych. Tymczasem mnożą się możliwości uzyskania bramki dla Wisły, ale nawet wówczas gdy Jakubiec leżał na ziemi, a piłka była o kilka metrów od niego, zdołano ją wepchnąć nie do bramki, lecz na aut. Pierwsza połowa nie przynosi więc żadnej stronie punktu, a przewaga Wisły wyraża się jedynie w trzech rzutach z rogu przeciw jednemu Wawel.

Druga połowa przynosi z większym deszczem żywsze tempo. Wisła w dalszym ciągu dominuje na boisku. Już w 3 minucie bije Reyman I, rzut wolny

za faul Hyli na Adamku. Piłka skierowana ku bramce, obija się o nogi kilku obrońców i wchodzi w siatkę. W dwie minuty później dostaje niepilnowany Adamek piłkę od Czulaka, podprowadza i oddaje lekko Czulkowi, który ebok Jakubca lokuje ją w bramce. Wawel odpowiada atakiem, który kończy się rzutem z rogu. Wisła przeprowadza atak piłka odbija się od obrońcy, przychodzi do Czulaka, który pięknym dropkiem, uzyskuje z 18 m bramkę. W dwiętej minucie 3:0. Gospodarze atakują dalej, a ładny strzał Kotlarczyka broni dobrze bramkarz fioletowych. Przewaga czerwonych coraz to większa. Ataki Wawelu rzadkie, kończą się na obronie Wisły, gdyż są albo za wolne, albo podania niedokładne. Ale Czulak nie ma w strzałach szczęścia. a jego partnerzy marudzą i nastawiają piłkę tak długo, aż albo przeciwnik im ją odbierze, lub też obrońcy skupią się i strzał idzie w tłum. Dopiero na minutę przed końcem strzela Reyman III, piłkę odbija Jakubiec, Adamek strzela, Jakubiec odbija mu ponownie pod nogi i Wisła wygrywa 4:0.

Sędziował p. Rosenfeld dobrze.

WARSZAWA.

8 listopada 1925 r.

Legja — Warszawianka 1:3 (0:0).

Park Sobieskiego. Finał rozgrywek w okręgu warszawskim o puchar PZPN-u. Zawody powyższych drużyn były oczekiwane z wielkim zainteresowaniem, ponieważ obydwie drużyny pobiły Polonię. Legja wygrała z Polonią mecz towarzyski 3:1, co już nie może być „fuksem”, zaś Warszawianka wygrała mecz towarzyski 2:0 i w trzy tygodnie później w pierwszej grze o puchar wyeliminowała Polonię. Jedni przepowiadali zwycięstwo Legji, ponieważ ma najlepszą pomoc w Warszawie i szczęście do Warszawianki. Sympatycy i kibice klubowi trzymali za Warszawianką, która ma dobrą obronę i dobry atak. Tak Legja, jak i Warszawianka wystąpiły w najlepszych składach, każda chciała wyjść zwycięsko z tego spotkania, aby na wiosnę grać w międzyokręgowych rozgrywkach o puchar PZPN-u. Legja wystawiła następującą dyktę: Akimow; Krasowski, Amirowicz; Szajnert, Śliwa, Wójcik; Mielech, Żmuda, Łańko, Sobolda; Krawuś. Warszawianka wychodzi na boisko: Domański; Zwierz II, Redlich; Krotkiewski (Przystawniak), Ordon. Luxemburg; Fijałkowski, Jung, Zwierz II, Szenajch. Luxemburg II.

Grę rozpoczyna Legja, lecz Warszawianka przejmie inicjatywę i przez pierwsze minuty gości na połowie Legji. Legja otrzymuje się z przewagi, podciąga pod bramkę Warszawianki prawem skrzydłem, Żmuda przejechałszy Luxemburga I centruje, nadbiegający Łańko pięknie strzela, lecz Domański szybko się zorientowawszy robinsonuje i broni pewną bramkę. Teraz gra staje się b. żywa, miejscami nawet brutalna. Legja przeprowadza ataki lewą stroną, lecz wszystko broni i zatrzymuje z narażeniem życia „Przystawniak”. Ataki Legji kończą się na kornerach, które wyjaśnia Domański wybiegami z bramki. Warszawianka ataki przeprowadza środkiem, lecz nie może zdobyć się na dobry strzał. W jednym z ataków Legji, Łańko wypuszcza piłkę Żmudzie, ten ostatni mija obronę Warszawianki i z odległości kilku metrów placuje na aut. W kilka minut później sędzia dyktuje przeciw Warszawiance rzut wolny pośredni, za zrobienie więcej niż trzech kroków z piłką przez Domańskiego. Gracze Warszawianki ustawiają się w bramce, Łańko strzela, piłka bezpośrednio wpada do bramki nie otarłszy się o nikogo, pomimo, że w bramce było około 9 ludzi. Jeszcze kilka b. szybko przeprowadzonych obustronnych ataków, lecz wszystko się kończy na bramkarzach dobrze usposobionych.

Po przerwie Warszawianka przeprowadza ładny atak lewą stroną, Luxemburg II centruje, Zwierz II stopuje piłkę, kiwa w miejscu nadbiegających Krasowskiego i pewnym strzałem zdobywa pierwszą bramkę. Sympatycy i kibice na trybunach szaleją.

Tymczasem Legja usilnie zaczyna atakować, palając żądzą wyrównania. Lecz przez długi czas rezultat pozostaje bez zmiany.

Jeden z ataków Legji kończy się faulem na polu karnym Warszawianki, za co sędzia dyktuje rzut karny. Łańko pewnie strzela karnego i tem samem wyrównuje 1:1. Pozostaje jeszcze 13 minut do końca, publiczność przypuszcza, że nastąpi przedłużenie, ponieważ obydwie drużyny grają b. ambitnie. Warszawianka pięknie przeprowadza atak, Szenajch wysuwa Luxemburga II, który w szalonym tempie biegnie ku bramce, jednak wypuszcza zadaleko piłkę naprzód, z czego skorzystał Akimow i rzuca się pod nogi zabierając piłkę. Luxemburg wpada na Akimowa i kopie go po żebrach. Następuje masarz Akimowa, sędzia daje ostrzeżenie Luxemburgowi i wolnego w przeciwną stronę. W następnej minucie następuje identyczna sytuacja, pod bramką Legji, Akimow leżący na ziemi fauluje gracza Warszawianki, za co sędzia dyktuje rzut karny.

W Warszawiance nikt nie może odważyć się na wykonanie tak odpowiedzialnego rzutu, dopiero po długich debatach Redlich wykorzystuje go, Warszawianka prowadzi 2:1. W kilka minut później sędzia dyk-

tuje rzut wolny pośredni z odległości 3 metrów. Szenajch podaje Jungowi, który zdobywa trzecią bramkę dla Warszawianki.

Trzeba zaznaczyć, że Legja drugą połowę gry grała w dziesiątkę, ponieważ Amirowicz został kontuzjowany w kolano. Do przerwy przewaga Legji, po przerwie Warszawianki. W Legji b. dobra pomoc, w ataku Łańko i Żmuda. W Warszawiance: Domański, który jest u szczytu swojej formy, to też ostatnie zwycięstwa Warszawianki trzeba zapisać na jego konto. W pomocy Krotkiewski, który grał z wielkim poświęceniem, w ataku najlepszy Zwierz II, a najsłabszy Jung. Kornerów 6:2 dla pokonanych. Sędziował p. Grabowski J.

Warszawianka II — Legja II 2:1 (1:1).

Gra b. ładna. Bramki strzelili dla Warszawianki: Lityński 1 i Bibujch 1, były gracze Polonii, dla Legji Kowalski. Legja nie wykorzystwała rzutu karnego. Na tym meczu obchodził Waleczak jubileusz setnego meczu w drugiej drużynie.

Warszawianka III — Stolica 3:3.

Dla Warszawianki III-ej wszystkie trzy bramki strzelił Zieliński.

Polonia — Orkan 5:2 (0:2). Dynasy.

Polonia w słabym składzie, to też Orkanowi udaje się do przerwy strzelić 2 bramki przez Kępę. Po przerwie Polonia zdobywa 5 bramek, Loth I 3, Smidt 1, Emchowicz 1.

Gra nieciekawa. W Polonii najlepszy jak zwykle Bułanow II.

Polonia II — Ujazdów 12:2 (6:0). Boisko Legji.

POZNAŃ.

8 listopada 1925 r.

KS. Sparta — 58 pp. 4:1 (2:1). Boisko Sparty.

Sparta otworzyła swoje boisko zawodami z mistrzem armji, który zawiodł w zupełności. Sparcie nie można odmówić tego, że poprawiła się znacznie. Przebieg zawodów mimo ciężkiego gruntu żywy przez cały czas gry. Sparta kombinowała naogół lepiej i skuteczniej, niestety pewni gracze razili swą ostrością. 58 pp. mając szereg murowanych pozycji, marnuje wszystko nieudolnością ataku. Publiczności nie wiele.

Warta — Unja 5:2.

Boisko Warty. Rewanżowe spotkanie powyższych drużyn nie było ciekawe. Warta wystąpiła bez Niżńskiego, Unja bez Góreckiego i Krauzego. Już w pierwszej minucie zdobywa Przybysz prowadzenie. Niedługo potem wyrównuje Szepe. Gra z lekką przewagą gospodarzy, którzy uzyskują dalsze bramki przez Stalińskiego, Kosickiego z rzutu wolnego i Przybysza. Do przerwy Unja zdobywa swój drugi punkt przez Serdeckiego silnym strzałem.

Zmiana przynosi nieco ożywienia i w tej połowie Unja mając dogodniejszą stronę, jest więcej na froncie. Jeden z ataków Warty przynosi przez Stalińskiego ostatnią bramkę. Unja ma nadzwyczaj możliwe szanse do polepszenia rezultatu, lecz atak pod bramką traci zupełnie głowę, nie może trafić z najbliższej sytuacji. Pod koniec gra była nawet ostra a celował w tem jak zawsze Kosicki. Ostatnie minuty gry toczą się prawie w ciemności i sędzia przy stanie 5:2 kończy te zawody. Publiczności mało, bo reklama była bardzo skąpa.

Sędziował p. Brzeziński za drobiazgowo, zresztą dobrze.

Bieg na przełaj urządzony przez POZL. wypadł blado. Na starcie stanęło 28 zawodników z których pierwszy przybiegł w pięknej formie Szelestowski, drugi Szware a trzeci Nogaj. Bieg został unieważniony ponieważ trasa była wyznaczona niezupełnie wyraźnie i biegacze skrócali drogę. Bieg ma zostać powtórzony w jedną z najbliższych niedziel.

L W Ó W.

Środa, dnia 4 listopada 1925.

Politechnika — Eksportówka 1:1 (1:1).

Pierwsze z zawodów, będących w programie tygodnia akademika zakończyły się ku ogólnemu zdziwieniu wynikiem nierozstrzygniętym. Jest to sukces Eksportówki, gdyż jak dotąd Politechnika dzierżyła niepodzielnie prym w naszym akademickim footbale.

Sobota, dnia 7 listopada 1925.

Pogoń — 19 p. p. 2:0 (0:0).

Boisko Cytański stało się miejscem rewji elity lwowskiej piłki nożnej. Pogoń, Czarni, Hasmona i drużyna 19 p. p. miały się w czterech spotkaniach zetrzeć z sobą i wykazać w tych przyjacielskich zawodach inną klasę od tej, jaką się widuje na mistrzostwach. Nie dziwnego zatem, że impreza spotkała się z ogólnym zainteresowaniem, stanowiąc *sui generis* sensację w ubogim jesiennym programie, który zresztą powinien w najkrótszym czasie się skończyć. Niestety sensacja dzięki nielaskawej aurze spaliła na panewce. Trzysta sześćdziesiąt minut gry na wodzie i w deszczu nie wpłynęło dodatnio na jej przebieg a tem bardziej na frekwencję publiczności, której mimo to, stosunkowo dosyć się zebrało.

Już pierwsze zawody stanowiły nienajlepszą introdukcję. Mistrz Polski wprowadził z czterema rezerwowymi pokazał grę zgoda nienajlepszą a z wyją-

kiem linii obrony, w innych ani przez chwilę nie mógł zadowolić. Jedynie w pomocy młody Deutschmann zaprezentował dobrą grę, zapowiadając się na doskonałą w przyszłości siłę. W „dziewiętnastce“ również obrona była jednooką wśród ślepych. Bramkarz Czernański miał kilka ładnych momentów. Oba gole padły z karnych, wyegzekwowanych przez Gulicza. Sędzia p. Przybylski.

Hasmonea — Czarni 2:1 (0:1).

Biało niebiescy zawdzięczają zwycięstwo swemu wodzowi Steuermannowi, który niesłychanym wprost strzałem zdecydował o wygranej. Otoczenie jego jednak z wyjątkiem lewoskrzydłowego Parnesa przedstawiało się blade a brak zgrania ujawnił się w całej pełni. Nie od rzeczy byłoby wspomnieć o wiecznych krzykach i pretensjach biało-niebieskich. Najwyższy czas by się skończyły te niemiłe demonstracje.

W pierwszej połowie znaczna przewaga Czarnych, którzy jednak nie korzystali szeregu podbramkowych sytuacji; w drugiej gra wyrównana. Pierwszą bramkę zawił Drapała. Drugą strzelił wspaniale Steuerman z bardzo znacznej odległości. Sędziował dobrze p. Götli.

Czarni — 19 P. P. 5:2 (3:1).

Wśród równie fatalnych, jak dnia poprzedniego warunków atmosferycznych, odbył się dalszy ciąg turnieju na Cytađeli. Czarni grali lepiej niż wczoraj, jedynie pod bramką przeciwnika nie wykazali pełnej sprawności. Kopeć IV na miejscu Witkowskiego nie wywiązał się z swego zadania. Wojskowi również lepiej się zareprezentowali niż na wczorajszym meczu. Czarni przez całą grę prawie byli w przewadze. Sędzią p. Grabowski.

Pogoń — Hasmonea 7:1 (4:1).

Pogoń miała swój doskonały dzień. Z dobrym Deutschmannem w miejsce Hankego odniosła zasłużone zwycięstwo nad słabym zresztą przeciwnikiem. Zwłaszcza trójka środkowa napadu grała jak za dawnych, dobrych czasów, strzelając dużo i celnie. W Hasmoniei jedynie Parnes na lewym skrzydle grał należycie, wybijając się korzystnie od reszty współtowarzyszy. Gerfunkel w bramce — to najslabszy punkt biało-niebieskich. Zdziwił nagły spadek formy u Schneidera. Przebieg gry wcale zajmujący. Zrazu naciera Hasmonea i w pierwszych już minutach uzyskuje przez Fleischera z karnego honorową, jedyną bramkę. Potem już silna przewaga Pogoni aż do końca gry. Gole strzelają: Wacek (3), Garbień (3) i Fichtel. Sędzia p. Usarz. Widzów około 2000.

Przed zawodami złożono popularnemu skrzydłowemu Pogoni Słoneckiemu, życzenia z okazji dziesiątej rocznicy gry w barwach klubu.

Pobicie dwóch rekordów polskich.

Mimo rozmokłego terenu i deszczu startował dziś Boski (AZS) na szosie Lwów — Janów do biegu na 30 km. Jak na fatalne warunki, osiągnął on doskonały czas bijąc na 25 km. rekord polski Szelestowskiego w czasie 1 g. 47.17¹/₁₀ sek. a zatem o jedną minutę a na 30 km. rekord Wanata w czasie 2 g. 17.40¹/₁₀ a zatem o 18 minut. Poszczególne czasy przedsta-

wiają się następująco: 5 km. — 21.13 min.; 10 km. — 41.55; 15 km. 1 g. 2.15 (pobity rekord okręgowy T. Kuchara z r. 1910), 20 km. 1 g. 24.19, (pobity rekord okręgowy Kaweckiego z r. 1912).

Życie organizacyjne.

Walne Zebranie Warszawskiego Okr. Zw. Lekko-Aletrycznego odbyło się w dn. 31 października i wykażało zupełną inercję organizacyjną i instytucji, stojącą w jaskrawym przeciwieństwie do bardzo ładnych wyników sportowych w okręgu. Okazuje się, że kluby, które nieraz doskonale pracują u siebie, nie są jeszcze w stanie wyłonić ciała międzyklubowego na wysokość zadania. Najdobitniejszym tego przykładem było to, że nie znaleziono kandydatury na stanowisko nowego prezesa i sprawę odłożono na dwa tygodnie. Ponosi w tym względzie winę stary Zarząd, który nie wyszukał kandydata. Zarząd ten, w którym od ostatniego Walnego Zebrania pozostały tylko 2 (!) osoby na stanowiskach, i z którego w ostatnich czasach wszyscy epidemicznie wprost wycofywali się, zwołał nadzwyczajne walne Zebranie i złożył mandaty. Wobec wyjazdu prezesa, kpt. Dańca, Zebranie nie słyszało nawet sprawozdania. Absolutorium udzielone „na kredyt“. Jedynie zbadany został w porę przez Komisję Rewizję. Natomiast nie przedstawiono jej nawet spisu inwentarza, przy czym stwierdzono, że do prawa własności przyborów lekko-atletycznych w Parku Sobieskiego, istnieje zasadnicza rozbieżność pojęć między WOZLA a PKIO.

Sprawozdanie skarbnika wykazało, że całoroczny obrót niewiele przekraczał sumę... 1000 złotych! W takich warunkach o owocną pracę rzeczwiście jest trudno. Jest jednak winą dawnego Zarządu, że nie potrafił zebrać choćby trochę większych funduszy.

Ostatnie zebranie stwierdziło, że nie tylko na boisku lekka atletyka staje się w Warszawie monopolem dwóch czołowych klubów, Polonii i AZS-u. Poza nimi bowiem były na zebraniu reprezentowane tylko 2 kluby: Warszawianka i Orzeł (w przeciwstawieniu do zamarłego „Orla Białego“, zwany — „Orłem... zwyciężnym“). Bardzo charakterystyczny był głos przedstawiciela tego małego klubu, który zupełnie słusznie stwierdził, że na kluby, młode i drobne ani PZLA, ani WOZLA nie zwraca najmniejszej uwagi, i jeżeli się nimi zajmują, to tylko w tym sensie, że zarządzeniami biurokratycznymi i zbyt wielkimi opłatami, utrudniają im egzystencję. Dzięki skandalicznemu stosunkom w Zarządzie Parku Sobieskiego, kierowanym przeciw przez naszą najwyższą instytucję sportową, ZZ., małe kluby nie mają absolutnie możliwości urządzania zawodów, jak to słusznie podkreślił przedstawiciel KS. Orzeł, p. Kowalewski. Charakterystycznym było również stanowisko warszawskiego Kolegium Sędziów, które na prośbę o zwolnienie klubu od taksy, oświadczyło, że z taksy może zrezygnować, ale... sędziów nie przysła!

Do nowego zarządu wybrano pp. Lipińskiego, Górke, Trojanowskiego, Korolkiewicza, Forysia, przeważnie więc czynnych zawodników, pozostawiając parę miejsc, zarezerwowanych dla przedstawicieli poszczególnych klubów.

Dłuższą dyskusję wywołały wnioski na Walne Zgromadzenie PZLA dotyczące regulaminu sportowego i przepisać, referowane przez p. Wiśniewskiego, które prawie wszystkie przyjęto, i polecono delegatom forswać je w PZLA. Na zakończenie, niemiłym zgrzytem była sprawa p. Forysia, który wbrew pro-

bom związku nie chciał oddać nagrody, jaką wręczył mu p. Prezydent Rzeczypospolitej, jako końcowemu zawodnikowi sztafety Łódź — Warszawa. P. Forys upierał się, że nagroda jest jego własnością, związek zaś sądzi, że należy się ona drużynie. W sprawie tej postanowiono zasięgnąć informacji w Kancelarii Cywilnej. Na zakończenie rozpatrywano sprawę nieśmiertelnego „Challenge'u Orla Białego“. PZLA unieważnił część tegorocznych rozgrywek, jako nieprawidłowo przeprowadzonych, nakazał WOZLA ich dokończenie. Walne Zebranie jednak, głosami 5 (Polonii i Warszawianki) przeciw 4 (AZS i Orla), postanowiło zwrócić się do PZLA z wnioskiem o odłożenie zawodów do wiosny, ze względu na spóźnioną porę. Tak więc sprawę Challenge'u będzie PZLA rozpatrywać po raz trzeci...

Na tem zakończyło się to zebranie, które raz jeszcze dowiodło, że w lekkiej atletyce wyniki sportowe znacznie przewyższyły nasz poziom organizacyjny.

* * *

Walne Zebranie AZS w Warszawie odbędzie się 14 listopada r. b. o godz. 19 w gmachu Uniwersytetu (audytorium Brudzińskiego). Ustępujący Zarząd z Prezesem Inż. Hulanickim na czele, złoży sprawozdanie ze swej działalności. Największym dziełem tego Zarządu było doprowadzenie boiska w Parku Skaryszewskim prawie że już do stanu używalności. Jeśli chodzi o działalność sportową, AZS był w roku bieżącym jedną z najruchliwszych instytucji w Polsce, uzyskując piękne wyniki w wioślarstwie, lekkiej atletyce, i hokeju, zarówno w kraju, jak i zagranicą, i doskonale rozwijając u siebie takie sporty, jak pływanie, water-polo, boks, szermierka, gry ruchowe itd. Na porządku dziennym Zebrania znajduje się również sprawa przeróbki dość przestarzałego już statutu klubu.

Komunikaty.

Sekcja bokserska „Makkabi“ krakowskiej rozpoczęła tegoroczny sezon dnia 1 bm. treningiem w sali ŻTG. Treningi odbywają się pod fachowym kierownictwem, rutynowanego boksera-murzyna Harry Fleminga, posiadającego znakomitą technikę bokserską.

Sekcja rozwija się pomyślnie, o czym świadczą liczne zgłoszenia członków. Chcąc wykorzystać pobyt Fleminga, sekcja nosi się z zamiarem urządzenia ogólnopolskich zawodów bokserskich w Krakowie z udziałem wszystkich osób i mistrzów Polski. Tego rodzaju turniej, stanowiłby nielada sensację dla naszego miasta, to też mamy nadzieję, że kluby dopomogą młodej sekcji do zrealizowania jej projektu, a i magistrat nie będzie stał na przeszkodzie w urządzeniu amatorskich zawodów w Krakowie.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 20.

1) Zarząd KOZLA komunikuje w myśl uchwały PZLA, że zawodnicy, którzy zostali w r. b. zgłoszeni do PZLA, a który nie wykupili legitymacji zawodniczych będą mogli w r. 1926 być zgłoszeni tylko o tyle o ile uiszczą zaległą opłatę za rok bieżący.

2) Wzywa się kluby: AZS, TS, „Wisła“, TS. Sokół II, do natychmiastowego zwrócenia legitymacji zawodniczych do sekretariatu KOZLA.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(31) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Sędzia nie chciał o niczem słyszeć. Stracił wszelką kontrolę nad grą i nikt nie wiedział o tem lepiej niż on sam.

Położenie pogorszyło się raczej niż polepszyło. Gra stała się z meczu futballowego, pospolitą bitką, przy czem goście bronili się tylko przed brutalnymi atakami przeciwnika.

Mimoto nie tracili ducha. Gdy Lenniego cofnięto na linię, ażeby wzmocnić obronę, atakowali czterej inni napastnicy z taką samą odwagą jak przedtem.

Zdawało się jednak, że ich opuściło szczęście. Też cza na szarym firmamencie zdawała się tylko złudnem mamiłdem. Strzały spadały jak grad na bramkę Girsleyu, ale jej bramkarz pracował jak opętaniec. Chwytał piłki, które zdawały się niewstrzymane, albo kierował je w rogi skąd je pudłowano.

Dwukroć przebił się Marr przez nieprzyjacielską obronę, ale za każdym razem atakowano go na polu karnym wbrew regułom, przy czem sędzia nie miał wobec rozwieśczonej publiczności odwagi czynić co do niego należało.

Drugi półczas dobiegał już końca. Gracze Hollywoodu kuleli wszystkie, skoro który tylko na chwilę spoczął. Nixon, ciężko ranny był wciąż niezdolny do walki a na drugim skrzydle był Wrenlock w tak opłakany stan, że musiał przejść na prawe skrzydło, gdzie ograniczać się musiał do podawania piłki Finneganowi. Pat pracował z poobijanymi kostkami z trzech, ale choć duch był mężny, ciało bolało go okropnie.

Pominawszy Waltera Bella, który na linii zewnętrznej czekał spokojnie na swą szansę, która wciąż nie nadchodziła, był Marr w linii napadu Hollywoodu

prawie że sam. Bolało go całe ciało ale białe słupki przed nim potrzyzymały jego ducha i utrzymywały nerwy w napięciu. Myślał o dziewczynie, która leżała chora w Hollywood i spodziewała się po nim, że to on strzeli tę bramkę, która o wyniku tej dzikiej walki rozstrzygnie.

Zauważył, że sędzia patrzy na zegarek. Był to pewny znak, że ma się ku końcowi. Wtem usłyszał, że zawołano go ostro po imieniu i zauważył Warrinera, który wynurzył się z kłobowiska i potoczył mu piłkę pod nogi.

Srodkowy napastnik popędził z nią naprzód. Dookoła niego nie było nikogo z czerwonych, a więc miała to być akcja solowa. W tempie na złamanie karku popędził przez wyho sty grunt tuż obok pierwszego obrońcy, który mu stanął w poprzek drogi.

Im dalej szedł, tem czuł się spokojniejszy i bezpieczniejszy. Zgrabnie umknął przed niebezpiecznym atakiem lewego obrońcy, notorycznie brutalnego zawodnika, ale choć uszedł próby rempla nie mógł przecie całkiem uniknąć zwykłej na miejscu taktyki przeciwnika. Ten poznawszy, że jest pobity, podstał środkowemu napastnikowi nogę, tak że Marr, który już po raz ósmy podczas tej gry upadł na ziemię z taką mocą, że o mało nie stracił przytomności. Ale za chwilę stał już, nito balon gumowy, znowu na nogach.

Oczyma łzami zaćmionymi z bólu widział jak piłka toczy się wolno w stronę bramki. Była już może około 12 metrów od niej oddalony i bramkarz, przeczuwający trafnie niebezpieczeństwo, ponieważ obaj obrońcy nie zdążyli na czas wrócić, wybiegł z bramki, aby piłkę schwycić.

Z ostatnim napięciem woli w swem znękanem ciele podbiegł Marr jak pijany naprzód, zachwiał się, pośliznął, ale przybiegł, ostatecznie na sam czas do piłki, by ją usunąć z przed wyciągniętych rąk bramkarza. Nogą, która była jak z ołowiu, konął piłkę w otworem stojącą, niebronioną bramkę.

A potem padł na wilgotną ziemię, bo jego siły miały się ku końcowi. Nie słyszał końcowego gwizdka

sędziego i dopiero wtedy gdy go jego towarzysze w trumfie wnieśli z tego pola mułu i rozpaczy poznali, że gra była skończona.

Ryszard Marr nie zapomnił tej chwili do końca życia. Grobowa cicha zapanowała wśród słuchaczy jak gdyby nie byli w stanie uwierzyć, że drużyna Girsley ten wypróbowany zespół pucharowy pobity został już w pierwszej rozgrywce o puchar.

A jednak było to prawdą, wspaniałą prawdą! Marr usławił to sobie do reszty dopiero wówczas, gdy go w szatni postawiono znowu na ziemi a kanonier Sage, trener objął go obiema ramionami za szyję i ucałował wśród łez.

— D'ek, mój chłopcze, niech cię Bóg błogosławi! — powiedział; — mało jest modlitw które tyle zawierają w sobie szczerości i przejęcia co ta.

Gracze z Hollywood otrząskani byli błotem od stóp do głowy, mimoto nie myślał nikt o przebraniu się. Zamiast tego ścisali wszyscy wciąż ręce Marra i klepali go wciąż po ramieniu. Uczucia, dotąd siłą tłumione w piersi każdego, domagały się wyjścia, to też gdy który mówił, załamywał mu się głos ze wzruszenia.

Ale mimoto byli wszyscy stoikami w porównaniu ze Samem Hollisterem. Ten chodził jak nieprzytomny od jednego człowieka do drugiego i mruczał tylko patrząc nieruchomym wzrokiem przed siebie wciąż tylko: „Bogu dzięki! Bogu dzięki!“

Wreszcie stado graczy Hollywoodu wysypało się nito gromadzie uczniaków na wielki samochód, który ich miał zawieźć na dworzec.

Pat Finnegan wydobył, niewiedząc skąd, małą blaszaną trąbkę trąbił nią, drwiąc sobie dobrodusznym, z góry na gromadkę klnących widzów, którzy jeszcze oblegali bramę.

Pociąg zajeżdżał o jedenastej w nocy do Hollywood. O tej porze była stacja zwykle zupełnie pusta. Tranfield, który głowę wytknął przez okno, cofnął ją nagle, gwizdnawszy przytem ze zdumienia!

C. d. n.

Tylko brak instruktorów jest powodem że rugby u nas nie znajduje zwolenników.

Dotychczasowe próby zaaklimatyzowania u nas nowej gry piłkarskiej, rugby, tak popularnej na Zachodzie, a raczej ściśle biorąc w krajach Zjednoczonego Królestwa i we Francji, nie powiodły się jak dotąd. Prawdopodobnie wielka popularność piłki nożnej stoi tu na przeszkodzie, a pozatem także zupełna niezajomość zasad gry. Nie należy się jednak dziwić. We Francji, gdzie rugby jest w tej chwili bezsprzecznie najpopularniejszą grą drużynową, popularniejszą prawie od futbolu, trudno bardzo i bardzo powoli zaprowadzono nową grę. I historia jej przyjęcia się była bardzo ciekawa. Najpierw podjęły inicjatywę koła akademickie w stolicy, uprawiając nową grę przez dłuższy czas zupełnie bez zainteresowania szerokich



Z rugby francuskiego Olympique-Grenoble w stadjonie Bergeyere. Zatrzymanie przeboju.

mas. Z biegiem czasu przeszczepiła się ona na Południe i tu z niebywałą szybkością i intensywnością rozpowszechniła się wszędzie. Dziś jest najpopularniejszym może sportem we Francji.

Wartość rugby leży przede wszystkim w jej większej bojowości. Zaznacza się to w stosunku do piłki nożnej. Jałowa i bezpłodna kombinacja na jaką obecnie choruje szereg najlepszych zespołów piłkarskich kontynentu, jest niemożliwą w rugby. Szybkość gry jest znacznie większa z powodu mniej skomplikowanej techniki, przez co obraz gry jest bardziej żywy i ruchliwy.

Ogólnie podnoszonymi, przede wszystkim przez tych, którzy nigdy rugby nie widzieli, są zarzuty „ordynarności” i „brutalności” gry. Mam wrażenie, że są

to obawy zupełnie przedwczesne. O ile przy piłce, gdzie pozornie przepisy wykluczają jakiekolwiek brutalności umyślne, dopuszczanie się ich potajemnie jest ogólnie przyjętym, o tyle w rugby, gdzie znacznie „silniejsze” granie jest dopuszczalnym, możliwość stosowania kopnięć itp. maleje. Bo przecież poco uciekać się do niedozwolonych brutalności kiedy cel: zatrzymanie przeciwnika, można osiągnąć znacznie łatwiej w drodze dozwolonej, przez zatrzymywanie go w myśl reguł.

Mam wrażenie, że szereg środowisk sportowych w Polsce, gdyby miał możliwość zapoznania się z grą prędko zgromadziłby liczne koła uprawiających. A przede wszystkim środowiska akademickie są do tego powołane.



Stade Francais-Angouleme. Próba przeboju biega.



Irblich (Crac.), zwycięzca w dziesięcioboju Kozła.

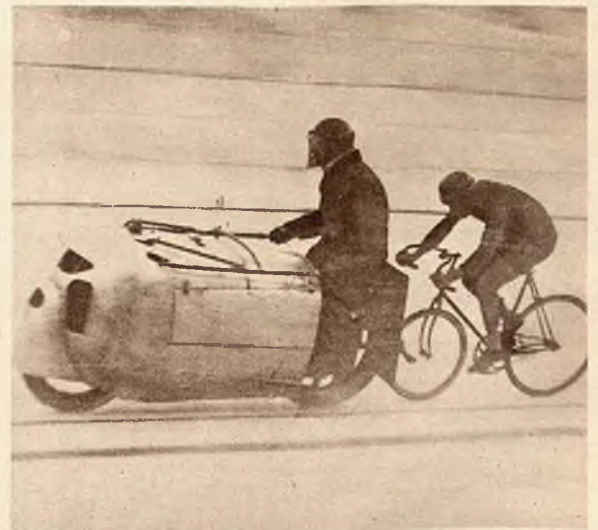
Dziesięciobój KOZŁA.

Zakończenie sezonu lekkoatletycznego w Krakowie nie obeszło się bez „nieporozumień” wybitnie wychodzących na szkodę sportu. Po niedojściu do skutku dziesięcioboju w naznaczonym terminie, z powodu poważnych braków organizacyjnych i domowo-klubowego traktowania sprawy przez KOZŁA, doszedł on do skutku w drugim terminie. Wyniki odpowiadały bardzo słabej konkurencji. Nie widzieliśmy na starcie trzech poważnych konkurentów: Buchały z Cracovii., Balcera z Wisły i Kowenickiego z AZS-u. Mistrzem w dziesięcioboju został Irblich (Cracovia) zgromadziwszy 3816,28 punktów, co jest wynikiem bardzo słabym, nawet jak na stosunki krakowskie. Irblich miał dobry wynik jedynie w oszczepie, gdzie osiąga 4360. Jest też dziś w Krakowie najlepszym w tej dziedzinie zawodnikiem. W innych natomiast dziedzinach wyniki bardzo słabe, nie stojące na poziomie wymaganym od przeciętnego wielobojowca nawet w stosunkach polskich. O wynikach dalszych z trzech konkurentów, niema nawet co wspominać.

Pięknie rozpoczął sezon lekkoatletyczny w Krakowie kończy się pod znacznie gorszymi auspicjami. Znać bardzo wyraźnie brak prezesa KOZŁA mjr. Engla, którego inicjatywa i wielkie zamiłowanie do sportu z odrzuceniem wszelkiego klubowego punktu widzenia, bardzo dodatnio wpływały na prace K. O. Z. L. A. Oby na przyszły rok było lepiej.



Mimo trudnego położenia politycznego i ekonomicznego, nie zaniedbuje Rosja sowiecka uprawiania i propagandy sportu. Nawet tak rzekomo „burżuazyjny” sport jak tenis cieszy się tam wielką popularnością i są w nim rozgrywane doroczne mistrzostwa państwowe przy wielkim udziale uczestników. Mistrzostwo pań na rok bieżący zdobyła p. Aleksandrowa z Moskwy, którą widzimy na powyższym zdjęciu. Mistrzostwo panów w grze pojedynczej M. Kudriawcew.



Gdy dnia 1 października b. r. Vanderstuyft ustanowił wspólny rekord światowy za prowadzeniem motoru 115,098 km. w godzinie, przyjęto go z podziwem, ale nie wrócono mu długiego żywota. I nie omylono się. Równy miesiąc potem, 1 list. Francuz J. Brunier na tym samym torze w Linas — Monthlery poprawił rekord światowy na 120 km. 958 m. w godzinie. Prowadził znany konstruktor motorów, leader Lauthier. Wynik ten mimo rozmaitych pomocniczych środków technicznych, dotychczas nie używanych, uważać należy za nadzwyczajny. Czy jednak długo się utrzyma niewiadomo. Stary rywal Bruniera, Belg Vanderstuyft, dwukrotny rekordman świata w tej dziedzinie, nie zaniedbuje także sprawy i jego ciągłe treningi w Monthlery wskazują na to, że nie uważa on tego rekordu za święty. Czy jednak uda mu się to jeszcze w bieżącym roku jest bardzo wątpliwe. Brakuje mu do tego specjalnie dla Bruniera skonstruowanego motoru i tak znakomitego lidera jakim jest Lauthier, którego uważać śmiało można za moralnego zwycięzcę wyścigu Bruniera. Jest on nie tylko leaderem, ale i wynalazcą „bolidu”, który umożliwił Brunierowi osiągnięcie tak fantastycznej szybkości. Pozatem wynalazł on maskę, która była połączona z megafonem na plecach, tak że mógł on podczas biegu porozumiewać się z swym partnerem. A to bardzo dużo znaczy i podobno w znacznej mierze ułatwiło osiągnięcie wyniku.

Południowa Szwecja-Kraków. — Nieco o obu drużynach. — Czy w Krakowie. — Jak Szwedzi



Gracze obu drużyn stanęli w pozycji na baczność, podczas gdy orkiestra grała polski hymn narodowy.

Jeżeli poświęca się więcej trochę miejsca drugiemu meczowi Szwedów, zawodom połudn. Szwecja — Kraków, to z tej przyczyny, że należy przykładać prawie tą samą miarę, co do właściwych zawodów reprezentacyjnych. Przecież drużyna szwedzka wystąpiła bez najmniejszych zmian, a w jedenastce krakowskiej zmieniono tylko trzech graczy. Jak już w sprawozdaniu zaznaczono, między drużyną szwedzką a polską w niedzielę nie było stanowczo różnicy, którą się wyrażała aż czterema bramkami. Wynik 6:2 był stanowczo niesprawiedliwy. Ale w większym może jeszcze stopniu niesprawiedliwy był wynik zawodów drugiego dnia. Różnica trzech bramek która dzieliła zwycięzców od pokonanych, ani w przybliżeniu nie daje obrazu czyto przebiegu zawodów, czy też wykazanego na boisku stosunku sił.

Drużyna szwedzka wykazała wszystkie swe zalety z dnia poprzedniego. Na suchym gruncie szybkość jej uwydatniała się jeszcze wyraźniej. Błyskawiczne tempo w którym goście z północy przechodzili od masowej obrony do niezwykle groźnych ataków musiała zaimponować każdemu. Szwedzi bowiem nie wahali się w chwilach groźącego niebezpieczeństwa koncentrować wszystkich sił na swem polu. Jednakże z największej opresji wyswabdzali się kilku na pozór prostymi pociągnięciami i już atakowali zwartą ławą, wykazując niecodzienny zmysł taktyczny. Technicznie absolutnie bez zarzutu, udowodnili, że walczyć o zwycięstwo również potrafią. Gdy zaś trafili na twarde opór, grali ostro, przyczem popełnili szereg fauli, nie czyniąc zresztą ujmy ich sławie graczy-gentlemanów, gdyż przekroczenia takie trafiają się w ferworze walki. Z drużyny wyróżniał się wspaniały Johanson, lecz pilnowany bacznie zdołał uzyskać w tym dniu jedną „tylko“ bramkę. Znacznie lepiej „wyszedł“ lewy łącznik Dahl. Widoczne było, że czuje się na suchym gruncie znacznie lepiej. Wentzel, prawy skrzydłowy i w poniedziałek wprowadzał w kłopot krakowską pomoc i obronę, ale działało się to znacznie, bardzo znacznie rzadziej niż w niedzielę. Dzięki lepszej grze przeciwnika. Z pomocy był znowu Bengtson, środkowy, najlepszy, przyczynił się waleń do zwycięstwa swej drużyny, gdyż wytrzymałszy szalone tempo, wzniósł się do najlepszej formy w ostatnim kwadransie, który zdecydował o wyniku. Mniej imponowali

nam obrońcy. Lewy Carlson nie stanowi wybitniejszej klasy, Alfredson prawy, gra niepozornie, jakkolwiek i uderzenie ma dobre. Ale plasuje się doskonale, dobrze odbiera piłkę i umie biegać. Tyle chyba wystarczy. Lindberg, ma nieodzowne dla dobrych bramkarzy szczęście. W paru sytuacjach, w których zdawało się, że nie nie zdoła przeszkodzić Krakowianom w zdobyciu punktu, przychodziło bramkarzowi szwedzkiemu w pomoc szczęście, czyto w postaci słupka, czy też całkiem przypadkiem nadstawionej stopy lub kolana.



Młody środkowy napastnik reprezentacji szwedzkiej Johanson (Kamraterna, Göteborg) jest jednym z najlepszych graczy kontynentu. W Krakowie strzelił w oba dni dla Szwecji 5 bramek.

O drużynie krakowskiej można mówić prawie tylko z wyrazami uznania. Od samego początku zabrała się do gry z zapałem i ambicją, niemniejszą niż reprezentacja Polski w drugiej połowie w niedzielę. Taktycznie stanęła na wysokości zadania nie dopuszczając przedewszystkiem przeciwnika do rozwinięcia gry skrzydłami. Obznajmieni z przeciwnikiem, nie czekali gracze, co było główną ich wadą w dniu poprzednim, na piłkę, ale szli do i po piłkę, wykazując zarazem, że ani w biegach ani w starcie gościom nie ustępują.



Szwecja-Polska. Po centrze z prawego skrzydła odbija Dahl piłkę głową na bramkę Polski.



Sędzia p. Cejnar, przerasta o dwie głowy obu kapitanów, szwedzkiego Alfredsona i polskiego Kałużę.

Atak, wspomagany przez pomoc utrzymywał dłuższą piłkę, nie bawiono się przytem zbyt krótkimi pociągnięciami, ale roztropnie wysuwano piłkę dość daleko w wolną przestrzeń. Gdyby lewe skrzydło było tak ustawione jak w niedzielę zwycięstwo odniosłaby drużyna krakowska. Cóż kiedy Kuchar jest ze Lwowa, a Sperling był kontuzjowany.

W ataku krakowskim grał najlepiej Kałuża. Miał znowu dobry dzień i wykazał, że jeszcze czas na to, aby czy gracz, czy sprawozdawcy głośkali go po głowie. Każdy jego ruch, każde pociągnięcie było celowe i prowadziło do rozwinięcia ataku na bramkę Szwedów. Czulak grał niezmiernie pracowicie, doskonale rozumiał się z Kałużą i Adamkiem, ale miał pecha w strzałach. Adamek grał o klasę lepiej, niż w pierwszym dniu, otrzymywał też idealne wprost piłki od łącznika, i środka, ale co najmniej dwa razy mógł być z podać Kałużę zaryzykować strzał na bramkę. Reymann III miał najwięcej pozycji strzałowych, ale obawia się strzału. Landman, nie może zastąpić naturalnie Sperlinga, ale dostosował się do zespołu wcale nieźle i nie raził zupełnie. Dla młodego gracza, jak na debiut zupełnie dobrze.

Gdy więc atak „chodził“ o wiele składniej, to nie w małej mierze zasługą pomocy. Pracę skrajnych pomocników trudno wprost porównać z niedzielą. Debütujący Kotlarezyk wywiązał się z zadania naogół doskonale. Zarzucić by można, że nie wytrzymał tempa, aż do końca, przez co w ostatnich chwilach grał zbyt defenzywnie. Wieruski nie zdołał i tym razem unieruchomić zupełnie swego lotnego skrzydła, ale już prędzej dawał sobie z niem rady. Chruściński nie musząc wyręczać swych skrajnych grał również znacznie lepiej. Pracowitością przewyższał wszystkich na boisku. Z obrońców był Kaczor lepszy od Gintla, który miał nie grać. Ratował niejednokrotnie w niebezpiecznych sytuacjach, a rutyną zastępował brak szybkości. Gintel miał chwile doskonałe ale bywał też niepewny, objaw u tego gracza dotychczas zupełnie nieznan. Małczyk, miał znowu pecha. Nie ulega wątpliwości, że przedstawia rzadko utalentowany materiał. Brak mu jednak spokoju i rutyny potrzebnej w tak poważnych spotkaniach. Faktem bowiem jest, że obronił znowu sporo daleko trudniejszych sytuacji, niż te z których padły bramki.



Wacław Kuchar (Pogoń, Lwów) był jak i zwykle zresztą podporą drużyny polskiej.



Leon Sperling (Cracovia) pokazał, że i w grach reprezentacyjnych potrafi osiągnąć swą zwykłą doskonałą formę.

sędzia p. Cejnar był stronnicy? — Ostatni dzień pobytu Szwedów ustawiają drużynę reprezentacyjną.



Kraków-Południowa Szwecja. 1) Gintel w walce z Johansonem, Wieruski przysiadł, aby wygodnie się przypatrzeć. — 2) Malczyk chwytł strzał Dahla.

Naogół jak wspomniano drużyna krakowska na przegraną i to w tym stosunku nie zasłużyła. Owszem miało się wrażenie, że gdyby była zdołała wyrównać, przy stanie 2:1, zwycięstwo mimo wszystko byłoby jej przypadło w udziale. Nie da się w każdym razie zaprzeczyć, że stawiała znakomitą przeciwnikowi nietylko zacięty opór, lecz przez więcej niż połowę gry była stroną atakującą.

* * *

Sędziował w obydwie dni p. Cejnar, członek czeskiego kolegium sędziowskiego. Olbrzym ten ma wyrobioną markę i uchodzi za jednego z najlepszych sędziów kontynentu. Pamiętamy go z meczu Budapeszt — Kraków, w którym kierował zawodami znakomicie. Toteż w niedzielę witała go publiczność nadzwyczaj serdecznie. Sędziowaniem w pierwszy dzień udowodnił, że fama o nim jest słuszną. Sędziował bez zarzutu i ku zadowoleniu obu stron. Poniedziałem, przyniósł przykrą niespodziankę. P. Cejnar jest tylko człowiekiem i może się mylić. Dlatego też musi się go usprawiedliwić. Okrzyki publiczności, bardzo dosadne, skierowane przeciw niemu zarzucały mu stronnictwo na rzecz gości. Zarzut na pozór o tyle zasadniczy, ile że p. Cejnar mylił się rzeczywiście na niekorzyść Krakowian. Ale stronnictwo nie było.

Zbyt jest sportmanem. A jako sportowiec może mieć słaby dzień, może być gorzej dysponowany i dlatego popełnia błędy. W żadnym wypadku nie zasłużył na to, by mu wypawiano stronnictwo, ku czemu nie miał już absolutnie żadnych powodów. Nie można zaś po jego niedzielnej sędziowskiej nie stwierdzić, że jest najlepszym sędzią zagranicznym, jakiegośmy w naszych spotkaniach reprezentacyjnych mieli w naszym kraju.

* * *

W poniedziałek odbył się w salach Starego Teatru bankiet. Pisaliśmy o nim już w poprzednim numerze. Dla ścisłości dodać należy, że szereg mów zakończył płk. Tyszkiewicz wykazując węzły historyczne łączące Szwecję i Polskę, oraz sławiąc Szwecję i jej stosunkowo młody, a tak wysoko stojący sport.

Niepodobna nie zauważyć, że prasa, w szczególności sportowa, nie była na bankiecie wogóle reprezentowana. Oszczędności PZPN. w tym kierunku są jak najmniej wskazane. Pism sportowych, których propagandy potrzebuje chyba i PZPN. jest w Polsce tak niewiele, że niewielkim sumptem możnaby reprezen-



Po kornerze wywiązała się pod bramką Krakowa zacięta walka. Chruściński kryje Johansona, ale Dahl i tak dostaje piłkę na głowę.

tantów wszystkich pism sportowych polskich na tę uroczystość zaprosić. Chyba, że PZPN. solidaryzuje się w tym punkcie z niemieckim związkiem piłki nożnej, który bankiety reprezentacyjne urządza z wyłączeniem prasy sportowej.

* * *

We wtorek przedpołudniem udali się goście do salin



Józef Adamek (T. S. Wisła, Kraków) był w poniedziałek jednym z najlepszych graczy drużyny krakowskiej.

wielickich, które wywołały nieklamany zachwyt. W drodze powrotnej omal, że część ekspedycji nie padła ofiarą szybkiej jazdy samochodu. Skończyło się tylko na strachu jadących, a złamaniu nogi znajdującej się na gościńcu dziewczynki. Popołudniu oddali piłkarze szwedzcy hołd „Niezanemu Żołnierzowi“ składając na płycie wieniec. Wkrótce potem żegnani serdecznie przez reprezentantów PZPN. i OZPN. opuścili Kraków odprowadzani aż do Katowic przez ministra spraw zagranicznych PZPN. dra Szatkowskiego.

* * *

Szwedzi traktują sport po amatorsku, a władze sportowe traktują też i graczy jako amatorów. Wiemy z własnego doświadczenia, że ustawienie drużyny reprezentacyjnej natrafia u nas, pomijając kwalifikacje gracza jako takiego, na trudności. Bywa bowiem, że gracz nominowany nie chce wyjechać czy to dlatego, że niechętnie porzuca pracę, lub też nie ma ochoty na wyjazd. U nas takich okoliczności, zazwyczaj nie bierze się pod uwagę. Wstawienie gracza do drużyny jest jednoznaczne z rozkazem od którego nie można się uchylić.

Inaczej Szwedzi. W razie zawodów reprezentacyjnych zagranicą, rozpisuje Związek listy do wszystkich klubów, których gracze wchodzi w rachubę przy ustawieniu drużyny, z wezwaniem, aby gracze, którzy chcą wyjechać w przepisany termin się zgłosili. Po nadejściu odpowiedzi, przedstawia się listę zgłoszonych komitetowi, który dopiero na tej podstawie zestawia drużynę.

Tak było i z drużyną przeciw Polsce. Na wezwanie Związku zgłosiło 36 graczy gotowość wyjazdu, z ich liczby wybrano piętnastu, którzy weszli w skład ekspedycji. Przy tym systemie, nie można się dziwić, że kluby szwedzkie nie narzekają na przeciążenie meczami reprezentacyjnymi. Nie chce klub dać gracza, bo ma co innego w programie, Związek stanowisko aprobuje. Niechce jechać gracz, Związek go nie zmusza. Dlatego też Związek Szwedzki rozegrał w tym roku, licząc także i jeden mecz w Krakowie, siedem zawodów, w których brało udział 32 graczy, czyli prawie pełne trzy drużyny. System stosowany przez Szwedów ma pozatem, że szanuje w graczam amatora, także i tę zaletę, że daje sposobność wyróżnienia się mniej znanym, a nie ustępującym słynnym gwiazdom, graczom.



Malczyk ma na sumieniu kilka puszczonych bramek ale niektóre jego akcje były bardzo piękne.



Wieruski odbiera Dahlowi piłkę w ostatniej chwili przed strzałem.

KURJER SPORTOWY



Moment z meczu rugby w Richmond (Anglia). Harlequins zwyciężyli London Scottish w stosunku 26:8. Lewa strona ataku Harlequins (jasne spodnie), przedarła się prawie aż po linie celu, a podanie do środka wytapują gracze London Scottish.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Motocyklowy bieg na przelaj na przestrzeni 25 mil urządzono w Anglii. Za każde dotknięcie nogą ziemi lub upadek zaliczało się punkty karne.

Co nam przyniesie Amsterdam 1928?



Osborne



Nurmi



Abrahams



Hauser

Wszędzie, we wszystkich pismach sportowych, we wszystkich dyskusjach fachowych i planach na przyszłość przebija się za granicą wielka troska i stale się powtarzające pytanie: co będzie w 1928 r., w Amsterdamie? Igrzyska Olimpijskie, ich przygotowanie i osiągnięte wyniki, oto temat klasyczny pracy sportowej. U nas cicho. Tu i ówdzie delikatne wzmianki, ale o pracy, pracy wielkiej i planowej niewiele słychać. Powrócimy jeszcze do tego wołania na alarm. Powrócimy jeszcze do stawiania przed oczy czynników miarodajnych ich obowiązków. Narazie chciałbym rzucić kilka tylko refleksji na temat tego, czem ma być dla świata sportowego przyszła olimpiada.

Nie chodzi o dokładny obraz. Czy ją zamierzymy większą czy mniejszą, czy dziś ci lub owi odgrają się, że do Amsterdamu nie pojedą, czyż nie, to jest dla sprawy zasadniczo obojętne. W ostatniej chwili wielkość i popularność hasła olimpijskiego w ostatniej nawet chwili postawi wszystkich na nogi.

Pytaniem jakie uważam za najgłośniejsze, jest pytanie, czy granice wyczynu ludzkiego, napięte do ostatnich możliwości, dadzą się jeszcze przesunąć. Czy rekordy, przedewszystkiem w sportach atletycznych, dadzą się jeszcze, przy okazji tej wielkiej bitwy narodów jaką jest Olimpiada, dalej posunąć?

Ogólnie przypuszczano po wspaniałych wynikach olimpiady Stockholmskiej, że nie jest to możliwe. Antwerpja pozornie potwierdziła to mniemanie. Tymczasem przyszedł Paryż, przyszło przemożenie psychozy wojennej i powojennej, przyszło zapoznanie się z tem wszystkim co w czasie wojny i po wojnie Ameryka uzyskuje, padły nowe rekordy, nowe granice zostały możliwości ludzkiej zakreszone.

To też, ci którzy przypuszczali już nazajutrz po Igrzyskach paryskich, że w Amsterdamie osiągniemy nowe dalsze dziedziny, ci nie omylili się. Potwierdziły ich przypuszczenia wyniki ostatniego roku. Okazało się, że wspaniała mobilizacja atletów, jaką w całym świecie cywilizowanym powodują zawsze Igrzyska olimpijskie, nie ograniczyła się do samej Olimpiady, ale że „forma“ pozostała na całym świecie.

Niedługo po Paryżu stawiano jako śmiałe horoskopy 203 wzwyż, 4900 w dysku i 780 w dal. Dziś przekroczyliśmy ostatnimi wynikami granicę 50 m w dysku, 70 w oszczepie, 205

wzwyż, 780 w dal a 425 o tyczce. W ciągu jednego roku. Lekarze i inni fachowcy nie wypowiadają się stanowczo o możliwościach postępu dalszego.

Posłuchajmy, co mówią mistrze sami o sobie. Tu powszechnie przeważa optymizm. Hoff, nie tylko w swym mniemaniu ale wedle opinii naocznych świadków jest w stanie przejść 430 a kto wie czy i 450 nie są dla niego możliwością. Taksamo 210 u Osborna, Myrra, po ostatnich wynikach w oszczepie niejedną jeszcze może niespodziankę przygotować. W skoku w dal niebezpiecznie wielu Europejczyków obraca się powyżej 750 cm.

A w biegach. Co mówi sam Nurmi, milczący fenomen? Zapytany oświadczył, że jeżeli chodzi o jego specjalność to 1:51 na 800, 3:46—3:48 na 1500, 14:15 na 5000 m a 29:40 na 10000 m nie jest, przy obecnym stanie sportu niemożliwością. Coprawda dodał, że nie wie, czy jemu samemu uda się te wyniki osiągnąć, uważa tylko, że lekka atletyka dojrzała już do tych wyników. A ostatecznie on jest dziś wykładnikiem światowej lekkiej atletyki na tych dystansach.

Ale ostatecznie jest to rzeczą obojętną z punktu widzenia czystego rozwoju sportu, czy jeszcze kilka centymetrów przyczyni względnie kilka dziesiątych części sekundy ujmie rekordowym cyfrom najbliższa Olimpiada. Jeżeli jednak dziś z wielką pewnością możemy twierdzić, że wyniki w 1928 roku się poprawią, to przyczyną naszego zadowolenia jest fakt, że wiemy, że poprawa wyników jest uwarunkowana rozszerzeniem się sportu na jak najszerze masy. Na najbliższej Olimpiadzie ten dojdzie do zwycięstwa, kto wyprowadzi masy do walki, nie masy na bieżnię olimpijską, ale masy, z których wybrana drużyna o palmę pierwszeństwa z powodzeniem walczyć będzie.

Pewność więc, że we wszystkich dziedzinach musimy pójść naprzód jest jasna. Co jest podstawą tych wyników? tylko wyprowadzenie mas, nie na miejsca dla widzów przeznaczone, ale na widownię. Z mas muszą wyjść przyszli mistrze. I dopiero kiedy, bezwzględnie dobre już wyniki naszej polskiej atletyki, przestaną być własnością kilku czołowych zawodników, wtedy staniemy na poziomie olimpijskim. A obawiam się, czy przy obecnym stanie rzeczy, uda się nam to przed Amsterdamem.



1) M. J. Mac Grath (USA), senior olimpijczyków paryskich, zdobył w rzucie młotem mistrzostwo olimpijskie w Stockholmie, drugie miejsce w Paryżu i mistrzostwo Stanów Zjedn. na r. 1925 — 2, 3, 4) Gruner, Kostrzewski Foryś, którzy w mistrzostwach młodzików okr. warsz. w myśl przepisów P.Z.L.A. byli juniorami — 5) Najmłodsza zawodniczka wszystkich olimpiad, Aileen Riggin (USA), w trzynastym roku życia zdobyła w Antwerpi mistrzostwo olimpijskie w skokach wieżowych.

Zagadnienie podziału na kategorie w lekkiej atletyce

Na najbliższym Walnem Zgromadzeniu PZLA. będzie prawdopodobnie rozpatrywana sprawa definicji młodzika. Według obowiązujących obecnie przepisów PZLA., młodzikiem w danej konkurencji jest ten, kto w niej nie zajął pierwszego miejsca w zawodach otwartych.

Ze definicja ta nie wytrzymuje krytyki, dowiodły niezbicie tegoroczne mistrzostwa młodzików w Warszawie, w których triumfowali tacy „początkujący” zawodnicy jak Kostrzewski i Korolkiewicz (na 100 m.) Ołdak, Karczewski (1500 cm.), Foryś (400 m. i 5 km.) i inni. Między młodzikami znaleźli się również Wasiak i Malanowski. Ich obecność była jednak na tyle usprawiedliwiona, że były to ich pierwsze starty, i wówczas dopiero „zapowiadali się” oni, jako przyszłe gwiazdy. Jak jednak usprawiedliwić regulamin według którego Kostrzewski, członek sztafety 4×100 m. posiadającej *rekord polski*, jest młodzikiem na 100 m., a Foryś wielokrotny zwycięzca w biegach na 800 i 1500 m. i w crossach, jest młodzikiem na 400 i 5000 m.? Prawdopodobnie sami autorowie regulaminu przyznają, że zaszło tu co najmniej nieporozumienie.

Nie ulega też wątpliwości, że regulamin ulegnie w tym względzie rewizji, i że wprowadzone zostaną poprawki. Warto się jednak zastanowić nad tem, jak daleko mają one sięgnąć. Otóż powszechnie panuje dziś pogląd, że przez osiąganie dobrych wyników powinno się tracić charakter juniora nie tylko w danej konkurencji, ale także i w konkurencjach *pokrewnych*. Tak więc mistrz w oszczepie nie może być młodzikiem także i w dysku, mistrz dysku nie może być młodzikiem ani w dysku, ani w kuli, kula powinna wykluczać dysk i młot. To samo odnosi się do skoków, gdzie np. pokrewieństwo między skokiem w dal, a trójskokiem jest aż nazbyt widoczne. W biegach, naszym zdaniem, sama się narzuca zasada, że mistrz w biegach krótkich traci prawa młodzika w biegach krótkich i średnich, w których nie może być młodzikiem także i długodystansowiec, i wreszcie, że specjalista od met średnich nie powinien być młodzikiem w żadnym z biegów płaskich. Również płotkarz, przez uzyskanie wyników w którymkolwiek z trzech używanych dystansów tracić powinien prawa juniora we wszystkich biegach z płotkami. Przy tak ujmujących sprawę przepisach, taki np. Kostrzewski, już od roku przestałby być młodzikiem we wszelkiego rodzaju biegach, a dajmy na to Łukaszewicz mógłby robić juniora tylko w sprintach. Co do mistrzów wieloboju, zdaje się, że jedynym rozwiązaniem sprawy, byłoby odebranie im praw juniorów we wszystkich konkurencjach w skład wieloboju wchodzących.

Jeżeli postawimy sobie pytanie, czy w zawodach młodzików zależy nam na tem, by wciągać do zawodów nowicjuszy, czy też na tem by zachęcać np. Kostrzewskiego do uprawiania rzutów, a Szydłowskiego do biegania, odpowiedź może być tylko jedna. A jej konsekwencją będzie wprowadzenie przepisu, *by ktoś, kto utracił prawa młodzika w jednej specjalności, tracił je we wszystkich konkurencjach lekkiej atletyki*. Gdybyśmy bowiem zadowolnili się temi reformami, jakich dziś ogół się do-

maga, zawsze w skokach dla juniorów zwyciężać będą nasi mistrze z biegni, itd., przyczem niepotrzebnie będą oni w okresie przed zawodami dla młodzików tracić czas na trenowaniu nieswoich specjalności, celem zdobycia paru punktów dla klubu, czy też poprostu żetonu. W tych warunkach, zawody młodzików stają się w znacznej mierze zawodami mistrzów w nieswoich dziedzinach. Zwycięstwo w tych zawodach nie będzie oznaczało tego, jaki klub ma więcej narybku, a raczej to, w którym klubie zawodnicy są bardziej wszechstronni. Zwycięstwo bowiem Kostrzewskiego w skoku w dal, nie może oznaczać, że AZS ma młody materiał na skoczków, tak samo jak Foryś zwyciężając w setce młodzików, nie będzie uważany za obiecującego sprintera. Tak więc należy raz na zawsze wyeliminować zawodników czołowych z mistrzostw młodzików.

Wszędzie zagranicą wprowadzony już został podział według zasad następujących:

Istnieją trzy *kategorie, uzależnione wyłącznie od wieku*, a więc *młodzicy* (zwykle do lat 16—18), *senjorzy*, bez ograniczeń wieku, i *starsi* („Altherrenklasse”), zazwyczaj powyżej lat 35. Podział ten jest dość swobodny, i nie zabrania utalentowanemu młodzikowi, który osiągnął już swój rozwój dorosłego człowieka, startować między senjorami, choć niema on skończonych 18 lat. Tak więc np. w pływaniu na Zachodzie znaczną większość mistrzów rekrutuje się z pośród młodzieży 16—18 letniej, i nikt nie zabronił w Antwerpi młodzieźniczce Aileen Riggin zdobywać mistrzostwa olimpijskiego, choć miała ona lat 13... Tak samo do kategorii starszych wstępuje się dobrowolnie, wtedy gdy czuje się, że na laury w zawodach otwartych jest już zapóźno. Powszechny jest przepis, zakazujący osobom, które startowały już w tej kategorii, brania udziału w zawodach otwartych. Chodzi tu bowiem o to, by ludzie mający ponad 35 lat, a znajdujący się w pełni sił i wartości atletycznych, nie zabierali miejsc „starszym panom”, w zawodach dla nich zastrzeżonych. Istnieje bowiem szereg konkurencji lekko-atletycznych (maraton, kula, młot, dysk), w których na Olimpiadach spotyka się między zwycięzcami ludzi, którzy przekroczyli czterdziestkę. Siwy włos nie przeszkodził Mac Grath’owi zająć w Paryżu drugiego miejsca w mistrzostwie olimpijskim, w rzucie młotem.

Podział na 3 kategorie jednak nie wystarcza. Kategoria senjorów musi być podzielona jeszcze na klasy. Wśród ludzi bowiem znajdujących się między 18 a 35 rokiem życia, istnieje tak ogromna skala wartości zawodniczych, że nie podobna kazać im wszystkim startować w jednej grupie. Zdaniem naszym powinni być oni podzieleni na trzy klasy: I-szą, otwartą dla wszystkich, ta gromadziłaby mistrzów, II-gą zastrzeżoną dla tych, którzy nie przekroczyli w danej konkurencji lub im pokrewnej pewnego minimum, i wreszcie III-cią, gromadzącą t. zw. „patałachów”, pozostawioną dla ludzi, którzy nie przekroczyli minimum jeszcze niższego niż poprzednie. Przy podziale bowiem na klasy nie podobna trzymać się systemu grupowania ludzi na podstawie zajmowanych miejsc w zawodach. Podział oparty na tej zasadzie może dać wyniki idealnie sprawiedliwe. Postulować się miejscami zajętemi przez zawodników można tylko w sportach nierekordowych w narciarstwie, wioślarstwie, czy skokach pływackich, lub w sportach kombinowanych (pięciobój nowoczesny).

T. Semadeni.

Z historii zdobywania Mount Everest * Nowa książka G. J. Fincha



Wielka barjera lodowa wysokości 300 m., koło obozu nr.

II.

Za punkt wyjścia do wypraw na Mt. Everest, wybrano przy wyprawach stację kolejową Dardziiling, położoną wysoko w górach. Stąd po zwerbowaniu ochotników nepalskich i tybetańskich, przeznaczonych do transportu, wyruszano w blisko sześćset kilometrów długą drogę, okrążając potężną grupę Kanczin-czanga. Droga ta prawie w całości wiedzie przez terytorium tybetańskie i po zwalczeniu szeregu wzniesień doprowadza do doliny Rongbuk, położonej na północ od Everestu. W ogólnych zarysach droga wiedzie zrazu na północ, poczem skręca na zachód a wreszcie w samej dolinie Rongbuk zwraca się ku południowi i dociera do najwyższej bodaj położonego osiedla ludzkiego, bo do klasztoru Rongbuk, który wraz z filjalnym swym klasztorem i szeregiem pomieszczeń pustelników leży na wysokości powyżej 4000 m. Stąd zaczyna się właściwy problem zdobywania góry. Północnymi stokami Everestu, spływają dwa potężne lodowce, łączące się na dole, na wysokości 5000 metrów, założoną zostaje loża operacyjna i główny obóz z którego wychodzi szlak do dalszych etapów. Etap I założono na wysokości 6400. Z trzeciego etapu zaczyna się właściwa mordercza walka o posiadanie szczytu.

Zwrócony ku południowi podróżnik, ma przed sobą ogromną piramidę Everestu (wysoką według map 8840, według teodolitu 8882 m., a z uwzględnieniem poprawek prawdopodobnie 8900 m) nieco na prawo znacznie niższy (7500 m) szczyt północny. Pomiędzy tymi dwoma szczytami, grań się obniża i w najniższym miejscu tworzy przełęcz (7010 m), którą członkowie wyprawy nazywają północną (North Coll). Zdobyć tej przełęczy staje się pierwszym celem, ponieważ od niej idąca północna grań wyprowadzi na północno-wschodnią grań Everestu, będącą ostatnią drogą na szczyt.

Pierwsza wyprawa eksploracyjna (1921 r.) po pierwszej nieudanej próbie, doprowadziła do zdobycia tego punktu, przez co najżywotniejsze pytanie co do kierunku drogi zostało roz-

wiązane. Widocznem bowiem było, że dalsza wędrówka granią z przełęczy wiodącą i łączącą się w punkcie 8342 z właściwą granią szczytową jest pozbawiona wybitniejszych trudności technicznych. Trudności tych jednak spodziewać się należało ze strony podbiegunowego zimna, groźby orkanu i rozrzedzonej podszczytowej atmosfery. Jest niewątpliwą zasługą wielkiego ducha Malloryego, członka wszystkich wypraw, że droga ta została zbadana i położone zostały podstawy dla przyszłych przedsięwzięć.

Druga wyprawa, (1922 roku), której przygotowaniemi nie zajmujemy się tu obszernie, nadmienając, że w książce Fincha, rozważania problemu tlenowego zajmują wiele miejsca, po licznych przygodach dotarła do trzeciego obozu, skąd przypuszczono kilkakrotne ataki. Pierwszy z nich prowadził Norton, który osiągnąwszy „przełęcz północną” przelinał w dalszym ciągu na wysokości 7620 i stąd odesławszy jednego z osłabłych towarzyszy, wywalczył sobie w raz z dwoma pozostałymi wysokość 8129 (według teodolitu 8225 m). Na granicy ostatecznego wyczerpania zmuszeni zostali do odwrotu, w czasie którego spotkali drugą grupę atakującą, którą prowadził Finch wraz z G. Bruce (kapitan) i Tejlirem. O ile pierwszy atak szedł bez tlenu, o tyle Finch, opanowany chęcią wypróbowania wynalazku dźwigał z towarzyszami ciężkie aparaty. Walka jego z potężnym szczytem była bardzo ciężka. Na wysokości 7800 m., wybuchła burza śnieżna, która zatrzymała ich przez 18 godzin w namiocie. Wyczerpawszy zapasy i wycierpiawszy nadmiernie od zimna, postanawiają jednak po względnym uciszeniu się burzy walczyć dalej. O głodzie idą dalej i na wysokości prawie 8000 m zmuszeni są odesłać osłabłego Tejlira. Dalsze posuwanie się granią, utrudnia wzmagający się wiatr, tak że zmuszeni są do trawersu na zbocze północne. Tu zbliżają się wydatnie do szczytu, nie wiele jednak zarabiają na wysokości. Wreszcie na wysokości 8260 m (według teodolitu 8386) Bruceowi psuje się aparat tlenowy i mimo natychmiastowej naprawy Finch spostrzega, że dalszy pochód jest wykluczony. Ze zmieszaniem uczuciami postanawia Finch odwrót. Oto sam jest jeszcze w pełni sił i treningu, musi jednak uznać się za pobitego. Zdobyty rekord wysokości słabą jest tylko pociechą.

Trzeci atak w 1922 roku, przedsięwzięty został już podczas nieobecności Fincha. W najniebezpieczniejszym miejscu, na ponurych stokach opadających z północnej przełęczy, zerwała się podczas pochodu ogromna lawina (deska śnieżna) i zasypała idących. Część zdołała się uratować, niestety siedmiu dzielnych kulisów, pozostało pogrzebanych w śniegu na zawsze.



Ćwiczenia w oddechaniu tlenem, mającym ułatwić pobyt w rozrzedzonej atmosferze.

w obliczu „góry gór“. Śnieżysty Mt. Everest zaczynał grozić i wyprawa 1922 roku skończyła się smutnem echem.

Przygotowania do wyprawy 1924, nie wiele różniły się od poprzednich. Skorzystano oczywiście ze wszystkich nabytych doświadczeń i szczegóły opracowano jak najbardziej troskliwie, zwłaszcza starano się ulepszyć aparaty tlenowe, których waga była teraz lżejszą o 30% od dawnego typu. Poświęcono również wiele pracy nad sporządzeniem odpowiedniego ubrania oraz namiotów, do czego użyto przeważnie impregnowanego jedwabiu, gumy i pergaminu.

Wyprawa wyruszyła pod kierownictwem Bruce'a, przychem Norton, Mallory, Somervell, Irvine, Odell, Beetham, i Geoffrey Bruce tworzyli grupę górską, a Dr. Hingston Macdonald i Shebeare mieli pieczę nad zdrowiem uczestników, transportami itd. W końcu lutego zebrała się ekspedycja w Dardzilingu i po zwerbowaniu chętnych jak zawsze i żądnych przygody górali nepalskich do transportu, wyruszyła w drogę utartym szlakiem, przy wyjątkowej pogodzie. Generał Bruce, musiał zaraz z początku oddać dowództwo Nortonowi, ponieważ zachorował i musiał powrócić, mimo jednak poważnej tej straty, wyprawa w miesiąc po wymarszu znalazła się u stóp lodowca, a ponieważ czas naglił postanowiono natychmiast przypuścić atak, w którego powodzenie nie wątpił bodaj żaden członek wyprawy. Główny obóz i trzy obozy etapowe założono na dawnych miejscach i zaopatrzone je odpowiednio tem bardziej że 150 kulisów nad tem pracowało.

Powitanie Everestu było groźne. Dwa życia ludzkie (jeden z górali i jeden z podoficerów) kosztowała burza śnieżna, która wybuchła przy zakładaniu III obozu. Mimo fatalnego tego znaku, wyrusza ekspedycja w drogę do „Przełęczy północnej“ przechodząc pamiętne zbocza lawinowe. Przedsięwzięcie udało się, ale z powodu niezwykłego wyczerpania kulisów, których zaledwo 15 pozostało zdalnych do wysiłku, zaopatrzone wysoki obóz w najniezbędniejsze tylko środki i postanowiono zrezygnować z użycia tlenu. Bez tlenu też poszedł pierwszy atak, w którym wzięli udział Mallory, Irvine, Odell i G. Bruce. Przebiwakowali oni na wysokość 7710 m i zostali zmuszeni do odwrotu z powodu burzy i osłabnięcia. Już jednak w kilka dni potem wyruszyli Norton i Somervell na drugą zdecydowaną próbę, także bez tlenu, gdyż do pomocy zostało zaledwie trzech kulisów. Przy ich współpracy założony został obóz na wysokości 8168 m (!) i obaj niestrudzeni zdobywcy wystąpili do walki, odesławszy kulisów. Po dość znośnym biwaku na tej wysokości, zaraz przy wschodzie słońca zaczęli kroczyć po zboczu, wywalczając w trudzie każdą piędź terenu. W południe, gdy osiągnęli wysokość 8534 m., Somervell musiał się poddać — siły jego były ostatecznie wyczerpane. Norton czuł się jeszcze dobrze i próbował walczyć sam. Niestety w ciągu godziny pracy, 25 metrów różnicy wzniesienia były całym jego zarobkiem. Doprowadziwszy nateżenie do ostatnich granic rozpoczęli zejście i późną nocą spotkali Odella i Malloryego koło ostatniego wysokiego obozu, którzy szczęśliwie odprowadzili ich na przełęcz. Wysokość osiągnięta przez tych dwóch pionierów jest naprawdę imponującą, tem bardziej, że zdobyli ją oni bez użycia tlenu, co do którego użyteczności i niezbędności ma Finch specjalne i uparte zdanie.

W czasie gdy obaj ci zdobywcy najwyższego dotychczas punktu ziemi ciężko pracowali, przygotował Mallory wszystko możliwe by przygotować drugi atak na wierzchołek świata. Zeszedł więc on do III obozu i zajął się transportem ku górze nieodzownych przyborów, przede wszystkim zaś aparatów tlenowych.

Rankiem 6 czerwca Mallory i Irvine rozpoczęli swój ostatni start. Natychmiast po wyruszeniu z przełęczy szli z zastosowaniem aparatów tlenowych. Noc zastała ich w pierwszym obozie wysokim, dzień zaś następny zeszedł im na dojściu do ostatniego najwyższego obozu. W ślad za nimi wyruszył Odell, chcąc być blisko, na wypadek potrzeby ratunku, a ponieważ jedyny towarzyszący mu tragarz powrócił wraz z pomocnikami Malloryego nazad, przeto pod szczytem „Matki śniegów“ pozostał samotny Odell i wysoko nad nim dwóch śmiałków.

Dramatyczny epilog wyprawy znamy już tylko z opowieści Odella. Powoli kroczył on następnego dnia ku najwyższemu obozowi, zrazu przy bardzo pięknej pogodzie, około 10 godziny zaś w gradzie i opadzie śnieżnym. Nie osiągnął on jeszcze najwyższego obozu i był może na wysokości 7925 m., gdy wiatr poszarpał chmury i otworzył jasny widok na grań podszczytową. Zobaczył wtedy jak daleko od niego, tuż pod piramidą wierz-

chołka, na wysokości około 8605 m, poruszają się idąc naprzód dwie małe postaci ludzkie. Obserwował on je przez chwilę i widział jak parły ku górze, wnet jednak zaciągnęły chmury i okryły całunem pole widzenia — była może 11 godzina przed południem. To co Odell widział, było ostatniem, co wiadomem jest o Mallorym i Irvine.

Odell poszedł dalej i osiągnął najwyższy obóz w chwili, gdy ustała burza śnieżna. Cekał na obu, wypoczywając, poczem wyruszył w dalszą drogę, chcąc dowiedzieć się o losie swych towarzyszy. Wszelkie wołania pozostały bez odpowiedzi, tak że nad wieczorem musiał powrócić na przełęcz północną, nie chcąc zajmować wysoko położonych namiotów, które mogłyby być powracającym potrzebne. Całą noc wartowano, poczem rankiem wyruszone na poszukiwania i zwiedzono raz jeszcze najwyższe etapy, śledzono lornetkami i wołano — nadarmo — ostatnia nadzieja padła i Odell zmuszony był sygnalizować na dół o powrocie. Był już czas ostatni, gdyż w ślad za ustępującymi szedł straszliwy wiatr Monsun i następowała groźna zmiana pogody.

Mont Everest zwyciężył znowu!

Finch obszernie zajmuje się zagadką, czy Mallory i Irvine mogli szczyt zdobyć i co się z nimi stało. Zapewne mimo burzy śnieżnej nie mogli oni stracić właściwego kierunku i zbłądzić ponieważ drogą zbyt jasną była i prostą, by zejść z niej na niebezpieczne manowce. Wyklucza także Finch, możliwość wypadku turystycznego, jak poślizgnięcie się, zły krok itd. Na to był Mallory zdaniem jego, zbyt wielkim i doświadczonym alpinistą by siebie i towarzysza swego nie uchronić przed nieszczęściem. Pozostaje więc dla Fincha ulubiony jego „konik“ to jest sprawa aparatów tlenowych, które zabrali ze sobą obaj podróżnicy. Przypuszcza więc, że aparaty uległy po drodze zepsuciu i wymagały naprawy — dowodem na to ma być, że miejsce na którym obu wędrowców widział Odell po raz ostatni, powinno być przez nich osiągnięte conajmniej na 3 godziny przedtem. Spóźnienie ich spowodowane więc być mogło jedynie koniecznością zatrzymania się celem przeprowadzenia naprawy. Kto wie czy na znacznie większej wysokości, być może blisko ostatecznego celu nie uszkodzono aparatów po raz drugi i nie zdołano ich już więcej naprawić? Cała przyczyna nieszczęścia może polegać jedynie na nagłym wstrzymaniu dopływu tlenu, które działa katastrofalnie. Przygoda jaką sam Finch miał z G. Bruce'em podczas drugiej wyprawy dała pod tym względem memento najzupełniejsze. Wszystkie jednak przypuszczenia pozostają przypuszczeniami i zagadka, jak zginął Mallory i Irvine, pozostanie być może na zawsze nierozstrzygnięta.

Na pytanie czy Mallory i Irvine zdobyli szczyt upragniony daje Finch odpowiedź zaprzeczającą i to w sposób dość stanowczy. Twierdzi on, że widoczny z bezpośredniej bliskości szczyt, prześledzono najdokładniej lornetkami i nie odkryto najmniejszego śladu pobytu stopy ludzkiej. Kopczyk albo też flaga, którą Mallory miał ze sobą, byłyby bezwzględnie jak najdokładniej widoczne. Finch przypuszcza, że nieszczęście które stało się udziałem obu, zaszło przedtem nim mogli oni postawić zwycięzką stopę na wierzchołku, który pozostał niezdobyty. Przyznać trzeba, że zapatrywanie Fincha, mające dużo za sobą, nie jest w pełni przekonujące i dla wielu pozostało zagadką, czy na najwyższym szczycie świata był zwycięski człowiek?

Dziś, gdy w kilka miesięcy wyruszyć ma nowa wyprawa na Mt. Everest, zapytać się godzi, poco to wszystko się dzieje? Dla jakiego celu położono te olbrzymie ofary życia i mienia? Na bok ustąpiły przecież względy ambicji osobistej, moment zdobycia majątku nie istniał, a cele naukowe były jak sam Finch twierdzi bardzo drugorzędne. Pozostaje jedno: oto narody, które liczy się do wielkich, zawdzięczają swe stanowisko w świecie i historii tym swym pojedyńczym synom, którzy opanowani przez chęć przygody, starają się znaleźć wielki cel dla swego czynu. Napór w nieznaną przestrzeń, chęć odkrywania i zdobywania, wyprowadza ich z ojezyny w szeroki świat i każe być im pionierami ku sławie i wielkości ojezyny.

Zwycięski pochód człowieka naprzód, nie waha się przed zagarnięciem najmniej nawet nieistotnych dla życia ludzkiego punktów naszej ziemi. W zdobywaniu ich widać jedynie i przede wszystkim pęd do czynu a niezliczone ofiary, które padły ofiarą jego, są kamieniami milowymi rozwoju ludzkości. I pod tym kątem widzenia rozpatrywać trzeba wyprawy na Everest, które w szeregu walk o jego zdobycie składają się na przepiękny obraz czynu, będącego epopeją sportową.

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

Tajemnica konferencji w Krakowie uchylona! Jak już donieśliśmy wszelkie wiadomości o przebiegu tej konferencji były oparte na domysłach. Obecnie możemy podzielić się z czytelnikami autentycznymi danymi. Przedmiotem narad pp. Johansona, Meisla, dra Maury, Cejnara i dra Cetnarowskiego była oczywiście sprawa amatorstwa i traktowanie tej kwestji w Fifie. Wobec tego, że Anglicy skutkiem fałszywego postawienia sprawy zawodowstwa na kontynencie, absentują się od zebrań, a reprezentacja piłkarstwa, bez Anglików nie jest właściwą reprezentacją, postanowili uczestnicy narad krakowskich, celem oczyszczenia atmosfery i wciągnięcia Anglii wystąpić z zapytaniem do wszystkich związków państwowych: 1) czy uznają bezapelacyjnie „International Board“, którego autorytet został ostatnio znacznie poderwany, co stanowi dla Anglików kamień obrazy, oraz 2) czy zamierzają na swem terytorjum uznać amatorstwo w duchu angielskim. Na podstawie odpowiedzi, które wpłyną, zwołaną będzie następnie konferencja, która zastanowi się nad dalszymi krokami i stosunkiem do Fify, o ileby ta dalej popierała ukryty profesjonalizm. Kroki przygotowawcze t. j. wystosowanie zapytanie, oraz zwołanie dalszej konferencji przedsięwzięcie PZPN.

* * *

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PZPN. zwołane będzie na 19 i 20 grudnia b. r. do Krakowa. Przedmiotem obrad sprawy zmiany statutu opracowanego przez komisję prawniczą.

* * *

Zarząd PZPN, ma zamiar urządzić jeszcze w bieżącym roku mecz reprezentacyjny. Proponuje mianowicie na dzień 29 listopada w Warszawie spotkanie Polska południowa — Polska północna. O ile Związki okręgowe wyrażą zgodę na urządzenie zawodów, stanowiąc będą one oficjalne zamknięcie sezonu.

* * *

Zawody międzypaństwowe Polska — Szwecja rozgrywać się będą obecnie o puchar p. Zygmunta Brodatego, Polaka przebywającego stale w Sztokholmie, któremu wogóle zawdzięcza się kontakt PZPN. z Związkiem Szwedzkim. Nagroda jest przechodnia, musi się ją zdobyć trzy razy z rzędu lub w sumie pięć razy.

* * *

Prasa zagraniczna przyniosła sensacyjny list o profesjonalach w Polsce. Autorem jego jest p. Kerr były trener lwowskiej Hasmoniei, który podaje dokładnie z wyszczególnieniem nazwisk i sum, szczegóły dowodzące, że połowa drużyny pierwszej tego klubu była opłacana.

* * *

Wobec tego, że wiadomość ta nie może przejść bez echa w PZPN. oczekiwać należy w najbliższym czasie w naszym świecie piłkarskim sporo sensacji. PZPN., który na zewnątrz propaguje rozdział zawodowców i amatorów, będzie się musiał zabrać do wyjaśnienia tej sprawy z szczególną sumiennością.

* * *

Tembardziej, że złośliwi zagranicą rzucili się z przyjemnością na żer. Wypisuje się cuda o tolerowaniu nieczystych praktyk przez zarząd PZPN., czyni się zjadliwe uwagi na temat, aby kluby polskie wywiązywały się z zobowiązań wobec drużyn zagranicznych, a nie obrażały wszystkich wpływów na utrzymanie i opłacanie graczy.

* * *

Prym wiedzie w atakach „polski korespondent“ wiedeńskiego Sporttagblatu. Pan ten, który swe „oryginalne korespondencje“ fabrykuje nożycami z krakowskiego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ i zaopatruje, zależnie od humoru, datą z Warszawy lub Lwowa (!), ośmiela się twierdzić, że w Polsce nie ma pierwszoklasowego klubu, któryby nie opłacał graczy.

* * *

Przypuszczać należy, że kluby polskie, które mają czyste sumienie, odbiorą ochotę „oryginalnemu korespondentowi“ do napaszczy. Nauczka przydałaby się też i Sporttagblatowi, aby nie informował fałszywie czytelników.

* * *

Prasa górnośląska podnosi alarm, że bramkarz Amatorskiego KS. Muszalik ma podobno być następcą Geerlitz w bramce Pogoni lwowskiej. Co i dlaczego się pisze przy tej sposobności, tego chyba powtarzać nie trzeba.

* * *

W jednym z poprzednich N-rów naszego pisma pojawiła się w „Różnych“ notatka, że Związek Publicystów Sportowych Gór-

nego Śląska jest w stanie wojennym z Górnośląskim Związkiem Piłki Nożnej.. Notatką tą poczuł się Związek Publicystów mocno dotknięty i rozpoczął przeciw autorowi i Kurjerowi Sportowemu gwałtowną kampanję. Posypały się inwektywy, które w dziwnym świetle stawiają obrońców i członków tego Związku. Pozatem otrzymujemy pismo które mimo przekraczających znacznie nawet już dawkę nadzwyczajną ataków, lojalnie umieszczamy. Publicyści sportowi proszą o stwierdzenie że,

1) Związek Publicystów Sportowych Okr. Gór., nigdy nie prowadził wojny z żadnym Związkiem Sportowym, a naj-
miej z GZOPN-em.

2) Reklamowanie zawodów piłki nożnej i wogóle jakichkolwiek imprez sportowych nie leży w kompetencjach Związku Publicystów Sportowych Okr. Gór., jestto sprawa poszczególnych redakcji.

* * *

Wobec ataków i powyższego sprostowania, uderzyć musi wiadomość, że GZOPN. zaprosił na jedno z ostatnich posiedzeń przedstawiciela prasy celem usunięcia przeciwności i zgodnej współpracy!

* * *

Na boiskach polskich gra się coraz ostrzej. Z gry miękkiej, jak dawniej mówiono „salonowej“, przechodzi się do zaciętego atakowania przeciwnika. Odbywa się to przeważnie w sposób niedozwolony i kończy się nierzadko uszkodzeniem gracza.

* * *

W dużej mierze wina sędziów, którzy nie dopuszczają do dozwolonego w myśl przepisów atakowania i trącania gracza, a przepuszczają bezkarnie wykroczenia.

* * *

Na to jedna rada. Byli gracze do kolegów sędziowskich! Za mało bowiem mamy między sędziami eksgraczy, za dużo zaś takich, którzy piłką zajmowali się tylko teoretycznie. Od tych trudno wymagać dokładnej znajomości praktycznej co wolno, a co nie uchodzi.

* * *

A w tym kierunku ciekawy objaw do zanotowania. Gracze, nawet najwybitniejsi, po ukończeniu kariery gracza, wycofują się zupełnie prawie z życia sportowego. Nie każdy byłby graczem naprawdę znakomitością sędziowską, ale w każdym razie mają więcej danych do uzyskania doskonałości, niż ktoś, który piłkę widywał tylko z daleka, a przepisów uczył się tylko z podręcznika.

* * *

Tor kolarski w Krakowie jednak będzie na wiosnę gotowy. Prace w parku „Cracovii“ postępują w szybkim tempie. Roboty ziemne mają być ukończone jeszcze przed nadejściem mrozów. Na wiosnę układać się będzie beton.

Echa Maratonu.

Na łamach „Przeglądu Sportowego“ ukazał się dość ostry protest pewnej organizacji kierowników wychowania fizycznego, przeciwko decyzji PZLA., odbierającej tytuł mistrza zwycięzcom tegorocznego Maratonu. Osnową protestu tego było twierdzenie, że nie wolno przy stoliku (z elonem) przekreślać wyników uzyskanych na szosie czy biegni. Byłoby to zupełnie słusznem, gdyby nie okoliczność, że motywy unieważnienia wyników były z góry wiadome, i że zarówno kluby, jak i zawodnicy byli uprzedzeni o konsekwencjach niewypełniania nakazanych formalności. Zawsze twierdziśmy, i podtrzymujemy to, że PZLA. za wiele zajmuje się biurokracją, i wprowadza utrudnienia niepotrzebnie, naznaczając w szczególności zbyt wysokie opłaty. Jednak każdy to przyzna, że skoro opłaty są wyznaczone, muszą one obowiązywać wszystkich, a nie tylko zawodników stołecznych, których PZLA. ma pod ręką, i na których może wywierać odpowiednią presję. Byłoby krzywdzącą niesprawiedliwością, gdyby cały ciężar utrzymywania PZLA. spadał na kluby warszawskie, a gdyby zawodnicy prowincjonalni mogli bez większych ceremonii zarządzenia związku lekceważyć. I dlatego nie można się dziwić PZLA., że wobec naszych maratończyków i ich klubów, uporczywie bojkotujących opłaty do Związku, wyzyskał ten jedyny dostępny dla Związku środek represyjny, jakim jest niedopuszczenie do zawodów. Protest opublikowany w „Przeglądzie Sportowym“ wysuwa argument, że jeżeli zawodnicy nie byli w porządku, należało ich do biegu niedopuszczać, ale, że nie wolno było po biegu wyniku przekreślać. Cóż jednak powiedzą protestujący, gdy się do-

wiedza, że nasi maratończycy *świadomie* wprowadzili w błąd przedstawiciela PZLA, okazując mu legitymacje wystawione warunkowo, których ważność była uzależniona od uiszczenia opłaty? Jeżeli PZLA w zaufaniu daje zawodnikom legitymacje na kredyt, a ci nie tylko nie uiszczają się z zobowiązań, ale w dodatku dopuszczają się swego rodzaju fałszerstwa, tając tę okoliczność przed delegatem Związku, — unieważnienie wyniku jest stanowczo karą bardzo łagodną, i nie zdziwilibyśmy się, gdyby przypieczętowała ją jeszcze dyskwalifikacja. Jest nam wiadomem, że cały szereg zawodników, którzy otrzymali legitymacje na kredyt „pod słowem honoru“, nie uważał za stosowne w ciągu paru miesięcy tego swego honoru wykupić z zastawu, za cenę 3 złotych... W tych warunkach mus. PZLA stosować represje, na jakie go stać, w przeciwnym bowiem razie możnaby Związkowi zarzucić brak konsekwencji w postępowaniu. Wyda-

wanie bowiem zarządzeń po to, by nikt nie był obowiązany się do nich stosować, nie miałoby najmniejszego sensu.

W naszym społeczeństwie sportowem panuje wszechwładnie daleko idący wstręt do wszelkiego rodzaju węzłów organizacyjnych. Istnieją kluby, które dopóki nie zostaną ukarane, i to w przykry sposób, za żadną cenę nie zgodzą się w porę zgłaszać zawodników, opłacać składki itd. Mielśmy przecież w tym roku znakomity przykład w sporcie pływackim, gdzie jeden z klubów stołecznych, dopiero wtedy po raz pierwszy od paru lat istnienia PZP., zapłacił składki i zgłosił zawodników, gdy został wreszcie niedopuszczony do mistrzostw okręgowych.

Niewątpliwie nieładnie wygląda, gdy przy stoliku unieważnia się wyniki sportowe, jednak trzeba być wyrozumiałym dla Związku, gdy jest on do tego przez same kluby formalnie zmuszony.

S P R A W O Z D A N I A Z O K R Ę G Ó W W A R S Z A W A.

PILKA NOŻNA.

Turniej akademicki.

Politechnika — Wyższa Szkoła Handlowa 4:4 (1:3). Dynasy.

Powyższe zawody odbyły się na dochód „Tygodnia Akademika“. W obydwóch reprezentacjach brali udział znani gracze warszawscy, a więc 10 z Polonji, z Varsovi 5, z Orkanu 3, z Warszawianki 2 i z Legji 2. *Reprezentacja Politechniki:* Grabowski J. (Pol.); Tetmajer (Vars.), Walczak T. (Pol.); Goldman (Vars.), Tupalski (Pol.), Sławiński (Orkan); Świerczyński (Pol.), Ałaszewski (Pol.), Kaczanowski (Vars.), Emchowiec (Pol.), Dubniak (Orkan).

Reprezentacja W. S. H.: Bednarowicz (Legja); Marcinak (Vars.), Walczak M. (Warsz.); Jagłowski (Pol.), Loth IV (Pol.), Szmidt (Pol.); Stepanow (Ork.), Lipowicz (Vars.), Loth II (Pol.), Litepiński (Warsz.) Malinowski (Legja). Gra była b. ładna, prowadzona w ostrem tempie przez cały czas. W Politechnice atak kombinacyjny, natomiast w W. S. H. przebojowy, w którym wyróżniał się Janek Loth ładnymi biegami. W Politechnice najlepszy Tupalski grający na środku pomocy. W WSH. bramkarz Bednarowicz, Loth IV i Szmidt.

Bramki strzelili: Loth II 3, Marcinak 1 z karnego dla WSH. Ałaszewski 2, Kaczanowski i Świerczyński po 1 dla Politechniki. Sędziował p. Loth I. b. dobrze.

14 listopada 1925 r.

Polonia — Makkabi 4:1 (3:0). Boisko „Skry“.

Polonia w osłabionym składzie, Makkabi natomiast w zwykłym. W Polonji debiutował w pierwszej drużynie Cholewiusz, który okazał się b. dobrym obrońcą i godnie zastępował Czajkowskiego. Makkabi zrobiła ostatnio wielkie postępy. Ałaszewski ustanowił nowy rekord Warszawy, rekord w swoim rodzaju, a mianowicie: w strzelaniu w poprzeczkę i słupki. Do przerwy 3 bramki strzelił Loth I grający na prawym łączniku, po przerwie jedyną bramkę Ałaszewski. Dla Makkabi środkowy napastnik. W Makkabi wyróżniał się brutalną grą lewy pomocnik. Pod koniec gry sędzia wykluczył z gry Bułanowa I. Sędziował p. Michałowicz.

15 listopada 1925 r.

Legja — Korona 3:3 (3:1). Boisko Legji.

Legja do przerwy pokazała b. ładną grę zdobywając w pierwszych 15 minutach 3 bramki przez Łankę. Przed pauzą dla Korony strzelił bramkę Nowacki.

Po przerwie przewaga Korony, która wyrównuje, a nawet strzela 2 następne bramki, których p. Krukowski nie uznaje, choć były prawidłowo strzelone. W Koronie b. dobrze grał Nawrocki zdobywca 2-ech bramek uznanych i 2-ech nie uznanych, trzecią bramkę strzelił Wąsowicz.

W tym meczu najwięcej wyróżnił się b. słaby sędzia p. Krukowski. Przydałoby się mu przeczytanie książeczki wydanej przez dra Weyssenhoffa o przepisach gry w piłkę nożną.

Politechnika — Uniwersytet 3:0 (2:0). Park Sobieskiego.

Politechnika wystąpiła do tych zawodów bez Walczaka T. i Emchowiec, Uniwersytet bez Kocha. Uniwersytet ogólnie był uważany za faworyta, mając w swoim składzie 6-ciu graczy „Warszawianki“. Skład Uniwersytetu był następujący: Krasnodębski (Vars.); Zwierz (Warsz.), Redlich (Warsz.); Wojciechow-

ski (Warsz.), Luxemburg I (Warsz.), Saulowski (Warsz.); Zbyszewski (Orkan), Ciszewski (Legja), Kempa (Orkan), Luxemburg II (Warsz.); Frydman (Łódź).

Gra toczyła się cały czas z przewagą Politechniki. Pierwszą bramkę zdobywa Bibrych po kiwnięciu graczy i po ładnym biegu. Drugą bramkę zdobył Kaczanowski. Po przerwie trzecią i ostatnią bramkę zdobywa Ałaszewski. W Uniwersytecie grał Ciszewski, były gracz Cracovii, pokazał on pomimo śliskiego terenu wspaniałe opanowanie piłki. Luxemburg II grał w tym dniu b. słabo, a także jego zachowanie się pozostawiało dużo do życzenia.

W Politechnice wyróżnił się Bibrych, Tupalski i Ałaszewski. Sędziował p. Strzelecki.

Polonia — Skra 2:0 (1:0). Boisko „Skry“.

Polonia rozegrała zawody towarzyskie ze „Skra“ zakończone nieznacznie zwycięstwem Polonji, która wystąpiła w składzie odmłodzonym graczami z drugiej drużyny. Bramki strzelili Loth I i Olarch.

Sędziował p. Wąsowicz.

LEKKA ATLETYKA.

Polski Związek Lekko-Aletryczny zatwierdził szereg rekordów Polskich ustanowionych w drugim półroczu r. b., a mianowicie:

Rekordy z mistrzostw krakowskich: 100 m.: Szenajch (Warszawianka) 10,95. 400 m. przez płotki — Kostrzewski AZS. 59,4 s. — tyczka: Rzepka (AZS. Łwów) 3 m. 54. młot — Cejzik (Pol.) 30 m. 92. — Nie zatwierdzono natomiast rekordów Nowosielskiego i Dobrowolskiego w skoku w dal 6 m. 625 i 6 m. 630., z tego względu, że skocznia była pochyła. Z innych rekordów zatwierdzono: Kostrzewskiego (AZS.) 400 m. przez płotki 58,8 i 800 m. — 1:59, dalej Grunera (AZS) rzut oszczepem: 57 m. 56, (Paryż, 12 lipca), dalej 200 m. p. zez płotki: Korolkiewicz (Pol.) 27,8 i następnie Kostrzewski (AZS) 27,2, 2000 m.: Malanowski (AZS.) 6:05,2, sztafeta szwedzka 100+200+300+400 m.: AZS Warszawa — 2:06,5 (Z. Dąbrowski, Kostrzewski, Weiss, Malanowski), pięciobój: Cejzik (Pol. 3259,405 punktów. 400 m. płaskie: Weiss (AZS.) — 51,0 s.; tyczka: Adameczak (AZS. Poznań) 3 m. 60. Nie zatwierdzono natomiast sztafety olimpijskiej ustanowionego podczas jubileuszowych zawodów Polonji: jak wiadomo zwyciężył AZS., w rekordowym czasie, jednak został on za zabiegnięcie toru zdyskwalifikowany, a drugiej z kolei drużynie Warszawianki, mającej wynik również lepszy od rekordu, nie notowano czasu na należytej liczbie stopperów. Jest to zupełnie usprawiedliwione, sędziowie bowiem mierzący czas, nie mogli wiedzieć podczas biegu, że zwyciężająca drużyna zostanie zdyskwalifikowana.

Z rekordów kobiecych zatwierdzone: rzut oszczepem 600 gr. stylem klasycznym p. Rittnerówna (Makkabi Warsz.) 23 m. 60. Biegi: 60 i 65 m. przez płotki: Schabińska (Sokół, Warszawa) 11,45 i 12. 45. Sztafeta 60+80+100 m.: Sokół (Warsz.) 34,6 sek.

Zweryfikowano wyniki zawodów w dziesięcioboju o mistrzostwo Polski rozegranych w Poznaniu, przyczem w obliczeniach punktów stwierdzono pewne omyłki, które jednak nie zmieniały kolejności zawodników.

Zarząd PZLA przyjął do wiadomości prośbę o dymisję członka Zarządu PZLA p. B. Olszewskiego, pozostającą w związku ze sprawą Maratonu w Bydgoszczy.

BIALYSTOK.

Dnia 25-tego X. 1925. odbyły się zawody strzeleckie, konne i lekko-atletyczne z okazji zakończenia 5-miesięcznego kursu Szkoły Podof. Zaw. Kaw. Nr. 1 w Białymstoku.

I. *Zawody strzeleckie.* 1) wachm. Knosało S. 44 p.

II. *Bieg gońców.* Przybył pierwszy: wachm. Strygor W. 55 m. 49 s.

III. *Czworobój wojskowo-sportowy.* (setka, walka na bagnety, rzut granatem, i skok w dal). *Bieg 100 mtr.* 1) wachm. Knosało S. 12,3., 2) plut. Kalino M. 12,5. *Walka na bagnety* plut. Mazur. *Rzut granatem* plut. Mazur 56,80 mtr. *Skok w dal* wachm. Knosało S. 6:15.

IV. *Konkurs hipiczny* (podoficerski) plut. Baranowski B.

V. *Władanie białą bronią.* wachm. Gronicki J.

VI. *Rzuty: rzut dyskiem.* 1) plut. Mazur. 34,20 m. *Rzut oszczepem:* 1) wachm. Jatluszewski 36 m. *Rzut kulą.* plut. Mazur 9,70.

8 listopada 1925.

W. K. S. 42 pp. — S. M. P. 9:0 (2:0).

Pogoda nie sprzyjała zawodom, z powodu czego „Stowarzyszenie” miało tak wysokocyfrową porażkę. Sędzia p. Gryka.

L W Ó W.

Wtorek, 10 listopada:

Weterynarja — Uniwersytet 3:1 (2:0).

Sobota, 14 listopada 1925 r.:

Weterynarja — Politechnika 2:1 (1:1).

W zawodach akademickich na dochód tygodnia akademika zwycięża nadspodziewanie Weterynarja, dzięki wyrównanej i jednolitej swej drużynie. W zawodach nie brali udziału gracze o głośnych nazwiskach, uchyliwszy się z niewiadomego powodu, co należy napiętnować. Dzięki temu też zawody te nie przyniosły spodziewanego dochodu.

Niedziela, 15 listopada:

Pogoń — Czarni 5:2 (2:2).

Mistrz odniósł zasłużone zwycięstwo, niezasłużoną różnicą bramek, utwierdzając swe stanowisko w tabeli gier o puchar LZOPN. Zawody były interesujące i stanowiły bardzo miłe zamknięcie sezonu. To bowiem, co dalej grać się będzie żadnej atrakcji nie będzie już stanowić. Nic dziwnego zatem, że widzów zebrało się stosunkowo dużo, oko'o dwa i pół tysiąca.

Zwycięstwo przypadło w udziale drużynie twardszej i wytrzymalszej a przede wszystkim posiadającej taką niewzruszoną ostoję, jak Wacka Kuchara. Poza nim bowiem a po części Batschem i Guliczem reszta drużyny nie mogła zadowolić nawet mało wybrednego widza. Odnosi się to w pierwszym rzędzie, do ongiś tak lotnych i pożytecznych skrzydeł Pogoni, Szabakiewicza i Słoneckiego. Wszystkie ich zalety znikły, wady wyolbrzymiły się. Może winne jest temu za krótkie boisko Cyta- deli, które jednak taktycznych błędów nie może usprawiedliwić. W pomocy Gulicz wykazał należyta pewność i rozmach w grze, był pożyteczny i niebezpiecznego Wójcika skutecznie paraliżował. Fichtel i Hanke, poniżej formy — ten ostatni w niczem nie przypominał tego gracza, który tak wspaniale Cuttiemu dawał radę. Olearczyk grał trochę za Fichtla, kiksując pozatem wcale często. Giebartowski przez pierwsze siedemdziesiąt minut nie szedł na piłkę, ani na przeciwnika — dopiero, gdy partja była zadecydowana rozruszał się, jak zresztą cała drużyna w tym czasie. Lachowicz w bramce miał wcale dużo roboty, z której wywiązał się solidnie. Znamiennym u wszystkich objawem jest pewny, choć niezupełny zanik ambicji i szybkości.

Czarni grali bez porównania lepiej, niż ostatnim razem z Pogonią. Przede wszystkim szybko, chętnie i fair. Grę prowadzili otwartą i byli równorzędnym przeciwnikiem. Słabsze ich punkty to Wronka na lewym skrzydle, Hawling, kiksujący w decydujących momentach i Drapała, który przy całym poświęceniu i ładnych chwytach nie może zastąpić Winnickiego. Również Witkowski na środku pomocy nie miał swego dnia. Natomiast pochwalić należy linię napadu z wyjątkiem wspomnianego już Wronki za jej grę ładną, choć prostą. Tym razem prawa strona napadu Kopeć i Wójcik byli jego ostoją. Młodzi skrajni pomocnicy stawiali zacięty opór a Kmiciński rozbił wiele ataków przeciwnika. Mimo kilkakrotnych niepowodzeń w tym roku stwierdzić należy u Czarnych postęp a przede wszystkim system w grze.

Wstępne uderzenia wskazują na tremę u obu drużyn, która objawia się jak zwykle chaotyczną grą i sporą ilością autów. Ataki dochodzą wreszcie do bramek, Lachowicz broni pewnie, z drugiej strony bardzo przytomnie Drapała strzelał Wacka z trzech metrów. Za faul na Wójciku Chmielowski bije w 14 m. karnego ze skutkiem. W trzy minuty później Wacek wykorzystuje nieporozumienie między Hawlingiem i Witkowskim, i wyrównuje z bliska i nie do obrony. Kopeć odpowiada bardzo ładnym ciągiem solowym, zakończonym pięknym strzałem tuż obok słupka, lecz zaraz potem Wacek z świetnego wysunięcia przez Batscha strzela drugą bramkę. Serję ich kończy w 32 m. Wójcik wyrównując po dobrej kombinacji z Chmielowskim. Drapała udaremnia robinsonadą przebój Wacka, a Wójcik ostro zawija wolnego przez Witkowskiego, piłka odbija się jednak od słupka.

Po zmianie miejsc Pogoń w przewadze. Raz Wójcik sam się wyłamuje, lecz niezdecydowany przed bramką psuje pewną szansę. To samo zresztą przytrafia się Garbieniowi po drugiej stronie. W 58 m. Wacek z podania Batscha strzela trzecią bramkę, Czarni jeszcze nie speszeni, tembardziej, że w chwilę potem podyktowanego karnego a btego przez Gulicza broni ładnie Drapała. Szczęśliwszym od Gulicza egzekutorem karnych okazuje się Batsch, który w ten sposób pomścił faul na Wacku. Po kilku atakach Czarnych, zakończonych na Lachowiczu Wacek strzela w zamieszaniu podbramkowym ostatnią bramkę, a z rzędu swą czwartą. Dalsze wysiłki obustronne nie zmieniają już rezultatu. Rogów 9:0 dla Pogoni. Sędziował p. Ignarowicz bezstronnie.

Lechia — Hasmonia 2:1 (1:1).

Zieloni są obecnie w formie, czego dowodem zwycięstwo nad biało-niebieskimi. Najlepszą ich częścią jest obrona. W ataku. doskonały strzał ma Tarczyński. Hasmonia bez Schneidra, grała chaotycznie, „król” Steuermann tym razem próżnował na boisku, zrażony niezrozumieniem go przez partnerów. Sędzia p. Bitner. Ponad tysiąc widzów.

K R A K Ó W.

W ubiegłym tygodniu odbyły się dwie imprezy na rzecz Tygodnia Akademika.

Uniwersytet — Akademia Górnicza 2:2 (0:0).

Uniwersytet miał znaczną przewagę uzasadnioną większą liczbą graczy pierwszoklasowych w jego szeregach. Traktował jednak zawody z góry jako wygrane i to się odbiło.

Uniwersytet — Cracovia 5:1.

Cracovia wyszła z mocno rezerwowym składem, zamiast w zapowiedzianym pełnym. Zwycięstwo Uniwersytetu nad białoczerwonymi, których gracze, zwłaszcza najmłodszy, zachowywali się wobec swych partnerów wysoce nagannie, zasłużone.

Wisła — 3 pułk strzelców podhalańskich 8:1 (2:0).

Sympatyczna drużyna wojskowa, mająca w swym składzie kilku lepszych, lecz także nie pierwszoklasowych graczy, przedstawia się jako zespół o średniej drugiej klasie. Nie wyświadcza się jej żadnej przysługi ogłaszając ją w komunikatach za reprezentację klubów bielskich. Wisła jest obecnie w dobrej formie, tem bardziej widoczny był niski poziom gry wojskowych, którzy od początku ograniczyli się do masowej obrony. Wyróżniał się w niej bramkarz, grający z wielkim także szczęściem, jakkolwiek przepuścił kilka bramek. Wynik, gdyby nie nieporadność napastników Wisły, szczególnie grającego na prawym łączniku Kramera, powinien być dwucyfrowy. Przy stanie 6:1 bramkarz 3 pułku uległ wypadkowi. Prawy skrzydłowy Wisły, gracz idący stale ostro na piłkę i na bramkarza, zderzył się z nim tak, że wojskowego musiano znieść z boiska. Nie uważamy, aby w meczu towarzyskim, przy wygranej 6:1, tak ostre atakowanie bramkarza było wskazane, tembardziej, że graczowi atakującemu już kilkakrotnie, nawet w roku ubiegłym, wytykano sposób jego gry. Sędzia p. Arczyński

Wawel — Olsza 3:3 (0:2).

Wawel miał przez cały czas zawodów lekką przewagę, pomimo to Olsza prowadziła do pauzy dwoma bramkami. Dopiero po pauzie zdołali fioletowi wyrównać, ale i tak na pokonanie ambitnie walczącej Olszy sił im nie starczyło. Sędzia p. Molkner.

T A R N Ó W.

8 listopada 1925.

ŻMS. — Gordonia 2:0 (0:0).

Mistrz. kl. C. Brutalna gra ŻMS-u, zwłaszcza środkowego pomocnika Adlera. Gordonia w dziesiątkę i z 5-cioma rezer-

wowymi tylko do pauzy stanowiła równorzędny przeciwnik, poczem uległa technicznie lepszej jedynastce ZMS-u, w danych warunkach honorowo.

Tarnovia — Resovia (Rzeszów) 2 : 1 (0 : 1).

Trzecia decydująca rozgrywka o mistrz. kl. B. podokr. tarnowskiego, przyniosła porażkę czwartemu z rzędu Tarnovii zasłużony tytuł mistrza w spotkaniu ze swym tradycyjnym przeciwnikiem, Resovią. Przed pauzą istny pech prześladował Tarnovię, a nawet rzutu karnego nie wyzyskano, jednakże efekt znacznej przewagi Tarnovii prędzej czy później przyjść musiał, a dwie bramki, strzelone po przerwie przez Swobodę i Mackę, są tylko słabym odzwierciedleniem ogólnej przewagi. Z pomyślnym skutkiem debiutował w bramce Tarnovii 15-letni Jachimiek II, po-zatem jeden Ziemian w obronie w zupełności odpowiadał swemu zadaniu. Resovia grała w pierwszej połowie bardzo ofiarnie. Sędzia p. Mund z Krakowa.

BIELSKO-BIAŁA

BBSV. — Sportklub Bielsko 12 : 2 (4 : 2).

Sportklub wezwał BBSV. na match przyjacielski, które to wezwanie BBSV przyjął i dwucyfrowym wynikiem potwierdził. Sportklub tylko w pierwszej połowie jeszcze jako tako grał, potem został pod swoją bramką przygnieciony i bronił się rozpaczliwie. Dobrej grze bramkarza zawdzięcza, że wynik nie o kilka bramek gorszy. U BBSV grał w bramce pierwszy raz kpt. Wittek, który nie miał sposobności się odznaczyć. BBSV. uzyskał swoje bramki w pierwszej połowie przez Stürmera (1) i Matznera (3), któremu się w każdej połowie udało „hattrick”. W drugiej połowie zaczyna Hönigsmann w pierwszej minucie strzelaniem, za nim Ziębiński, później Matzner (3), Ziemiński Tretiak i Stürmer. Sportklub uzyskał swoje bramki z wolnego przez Herma, i z wcale niepotrzebnego karnego Pförtnera przez Hazuka. Sędzia p. Mahr miał łatwe zadanie.

BBSV. II — Sportklub II 4:0 (1:0). Sędzia p. Strack.

BBSV. III Sportklub III 6:0 (3:0). Sędzia p. Marek.

BBSV II. — Bialski KS. II 3:2 (1:1). Sędzia p. Monezka.

BBSV. — Biała-Lipnik 7 : 3 (4 : 0).

Drugie tegoroczne spotkanie tutejszych rywali przyniosło BBSV. drugie zasłużone zwycięstwo. Pierwszy mecz skończył się wynikiem 7 : 2 dla BBSV. Chociaż BBSV. grał bez Stürmera, Matznera, Gabrischa i Pförtnera, był na tyle dobry, aby Biała-Lipnik, która wystąpiła także z kilkoma rezerwami, pokonać. W BBSV. grał po długim czasie Reichel i pokazał, że jeszcze do starego żelaza nie należy. Bramki dla BBSV padły w 4 min. przez Bierskiego z podania Hönigsmanna, w 6 min. przez Ziemińskiego, który strzelił z 20 metrów ślicznie w górny róg, w 14 minucie przez Wagnera i 45 min przez Reichla z podania Ziemińskiego. Po przerwie Lauda (BBSV) silnie strzelił w własną bramkę, Reiter (Biała-Lipnik) główką z centry Bielicy drugą bramkę dla Biała-Lipnik. W 15 minucie Hönigsmann polepszył wynik dla BBSV, w 21 min. uzyskał Ziemiński ostrym strzałem z podania Reichla 6-tą bramkę. W 27 min. lewy skrzydłowy Bierski przebiega obronę i strzela 7 bramkę. Kilka minut przed końcem ustala Navara Biała-Lipnik wynik 7:3. Sędzia p. Kołodziej.

BBSV. III — Bialski KS. III 7 : 0 (5 : 0). Sędzia p. Sohlich.

GÓRNY ŚLĄSK.

15 listopada 1925 r.

IFC. Katowice — Cracovia Kraków 4:1 (1:1).

IFC.: Spalek, Heidenreich, Pohl; Bischoff Wieczorek, Wy-leżoń; Joszke, Kozok II, Goerlitz Dittner Kozok I.

Cracovia: Szumiec, Zastawniak II, Bill; Zastawniak I, Chru-sciński, Alfus; Sperling; Ptak, Gintel, Wójcik, Kubiński.

Miał niespodziankę sprawił IFC. swoim zwolennikom bijąc pewnie i zasłużenie Cracovię uchodzącą u nas za najlepszą i naj-popularniejszą drużynę Polski. Szumnie zareklamowana najlep-sza ta drużyna polska, która tydzień przedtem zwycięża bez ja-kiegokolwiek wysiłku naszego mistrza Okręgowego AKS. Król. Huta sensacyjnym wynikiem 7:0 po prawdziwie pięknej i fair walce, sprawiła dzisiejszą grą nemiłe rozczarowanie.

Cracovia grała nadwyraz słabo i bezradnie w dodatku fleg-matycznie. Brak zgrania był widoczny, w szczególności brakło

ducha i woli zwycięstwa. Zareagowała i przystosowała się w zupełności do surowej gry gospodarzy i to, zapłaciła klęską. Wyróżnił się jedynie Szumiec w bramce i Sperling w ataku. Najslabszą częścią drużyny, była pomoc, w której zwracał uwa-gę Alfus brutalną grą, reszta grała przeciętnie.

IFC. jako całość był bezwzględnie lepszy zwyciężył też zasłużenie. Godną podziwu była ambitna i pełna poświęcenia gra. Górowali nad Cracovią pod względem szybkości i wytrzy-małości, natomiast grali niepotrzebnie brutalnie, co też w pew-nej części przyczyniło się do zwycięstwa. Wybił się u go-spodarzy Pohl, Bischoff i Goerlitz.

Gra sama stała na niskim poziomie i była chaotyczna. Gra-cze uciekali się do surowej i brutalnej gry, którą sędzia nie-umiał stłumić. Gra była mało interesująca. IFC. miał stosunko-wo więcej z gry. Do przerwy uzyskał Goerlitz prowadzenie dla IFC. — Gintel wyrównał.

Po przerwie ten sam obraz. IFC uzyskuje dalsze trzy bramki przez Dittnera, Kozoka I i Goerlitz. Czwarta bramka padła z winy Billa, który pozwalał sobie na dryblowanie przed własną bramką.

Sędziował fatalnie p. Labaud, dopuścił w pierwszym rzędzie do surowej gry, później niektóre jego rozstrzygnięcia były wprost rażące, podyktował on w polu karnem IFC. bezpośredni wolny, za faul, co wpłynęło ujemnie, na dalszy przebieg gry. Publiczności ponad 3000 osób.

Kolejowy KS. Katowice — V. f. B. Gliwice 2:2 (0:2).

Aczkolwiek mistrz Gliwic uzyskał remisowy wynik, to jed-nak należałoby się zwycięstwo Kolejaczom, którzy byli bez-względnie lepsi i mieli nad gośćmi zupełną przewagę. Goście przedstawiali się fizycznie okazale, cechowała ich wytrzymałość i dobry start. W ich barwach występowali: Konieczko (dawniej IFC.) i Tometzko (dawniej Diana). Sędziował p. Rzychoń wzorowo.

Katowice 06 — KS. Naprzód Lipiny 2:1.

Półgodzinna dogrywka zawodów o puchar prezesa GZOPN. p. Stanisława Fliegera, zakończyła się zasłużonym zwycięstwem Katowic 06, który dochodzi wobec tego do półfinału.

Mysłowice 06 — KS. Pogoń Katowice 2:0 (1:0).

Nadwyraz ostra i brutalna gra kończy się w 20 minucie po przerwie niemiłym incydentem, bowiem gracz Mysłowic Ratka uległ przy zderzeniu się z Góreckim pr. łącznikiem Pogoni nie-szczęśliwemu wypadkowi złamania nogi. Sędziował p. Knaner słabo i bezradnie.

Amatorski KS. Król. Huta. Zjednoczeni przyj. Sportu Król. Huta 0:1 (0:0).

Lokalne spotkanie to kończy się zasłużonym zwycięstwem Z. P. S. Obrona, oraz Muszalik uratował naszego mistrza od więk-szej porażki.

Orzeł Wetnowiec — Diana Katowice 5:2 (3:0).

Gra ostra utrzymana jednakże przez sędziego p. Kordulę w ramach przyzwoitości. Słaby wynik osiągnięty przez Dianę tłumaczy się niekompletnym składem.

Naprzód Załęże — V. f. R. Gliwice 1:1 (0:1).

B. klasowy Naprzód uzyskał w powyższym spotkaniu za-szczytny wynik prócz tego był swemu A klasowemu przeciwni-kowi zupełnie równy.

KS. Kościuszk Szopienice — Ruch rez. Wielkie Hajduki 2:1.

Roździeń Szopienice — 73 p. p. Król. Huta 4:2 (1:2).

Slavia Ruda — Wawel Nowawieś 9:0.

07 Siemianowice — Kresy Król. Huta 2:1.

Śląsk Siemianowice — Iskra Siemianowice 3:1 (0:1)

Ruch Wielkie Hajduki — Policyjny KS. Katowice 5:2 (2:0).

Slovian Katowice — 25 Wetnowiec 2:1.

Rybnik 20 — Concordia Knurów 3:1 (1:1).

P O Z N A Ń.

Mimo słoty, ubiegła niedziela obfitowała w kilka spotkań piłkarskich, a nawet w imprezy lekkoatletyczne.

Zapowiedziane zawody 58 pp. z Wartą nie odbyły się, boisko do gry się nie nadawało. Poznań pokonała na własnym boisku

Pogoń w stosunku 3:2. Obie drużyny wystąpiły w składach osłabionych, gra też była nieciekawa. I tu teren przedstawiał się nieidealnie.

Sparta przeciwstawiła swą jedynastkę, drużynie AZS-u, który stawiał się tylko w dziewiątkę — przegrał też w stosunku 5:1. Boisko Sparty, do gry absolutnie się w tych warunkach nie nadawało i dziwić się trzeba, że sędzia p. Konieczny wogóle zdecydował się na odbycie tego spotkania. Cybina obchodząc trzecią rocznicę swego istnienia rozegrała mecz z drugą drużyną Unji, i uzyskała tradycyjny wynik remisowy 2:2. Kombinacyjnie gościła Unja, Cybina zaś ambicją.

Lekka atletyka, zdaje się, że zamyka swój sezon biegiem na przełaj POZLA. Bieg ten przed tygodniem został unieważniony i powtórzony ostatniej niedzieli. Zawodników zgłosiło się 48, z których na starcie zjawili się 32, reszta widocznie odstraszona deszczem nie stanęła. Uderza na mecie duża liczba startujących, z 57 pp. Strzał i biegacze ruszają w silnym tempie, na czeło wysuwa się Szelestowski, mając obok siebie Nogaję i Szwarca. Na circa 200 metrów przed metą idą pierś w pierś Szelestowski i Nogaj, za nimi kilkanaście metrów Szware, który pięknym finiszem, przychodzi jako pierwszy w czasie 13,55 m. przed Szelestowskim i Nogajem. Różnice pomiędzy tą trójką minimalne.

Jako czwarty przybywa Biernaeki z 57 pp., 5-ty Stanulewicz (Lechia Lwów, obecnie Centr. Szk. Gim. i Sp.), 6, Hanstał, Unja Poznań. Do mety przybyło 28, a w czasie biegu odpadło 4. Na ogół zawodnicy — przybyli do mety, wykazali dodatnią formę. Drużynowo zajęła pierwsze miejsce drużyna 57 pp., drugie Sokół, a trzecie Centr. Szkoła Gim. i Sp. Organizacja dobra. Trasa 4000 m. Warunki atmosferyczne i terenowe wprost odstraszały. Czas uzyskany zatem dobry. Publiczności wiele. Wewnętrzne zawody Pogoni, dały b. słabe wyniki.

S O S N O W I E C.

Świt — Victoria 2:5.

Mistrzostwa kl. B.

Sokol. KS. Sarmacja — Ruch 3:1 (3:1).

Obie drużyny z rezerwą.

Ruch II — Makkabi II 3:1 (3:1).

Rezerwa Ruchu zasilona 2 graczami I-ej druż., zaś Makkabi 5 graczami III druż. Lekka przewaga Ruchu.

Brynica (Czeladź) — Makkabi 1:1 (0:1).

Makkabi osłabiona 4 graczami rezerwy. W I-ej połowie lekka przewaga gospodarzy. Atak gospodarzy nie może wyzyskać kilka dogodnych pozycji podbramkowych. Gospodarze uzyskują z ładnego strzału Lubelskiego bramkę. Rzutu karnego nie wyzyskują. Po przerwie goście są częściej stroną atakującą i uzyskują przez prawego łącznika wyrównanie. Ataki Makkabi niweczy dobra obrona i bramkarz. Sędziował p. Kałkowski.

Świt — Ruch 0:6 (0:2).

Świt wystąpił do tych zawodów z 4 graczami I-ej drużyny i w 10-kę. Przez całą grę przewaga Ruchu. W Ruchu debiutował Seichter II z krak. Wawelu. Po przerwie Świt lekceważy

sobie i gra w 9-kę. Przez całą grę Świt gra bez bramkarza, co też wykazuje nam ilość bramek. Rzutu karnego Ruch nie wyzyskuje. Sędziował p. Mazur.

Komunikaty.

Dnia 15 listopada ukonstytuowała się Sekcja Narciarska KS. „Cracovia“, której Zarząd przedstawia się następująco: Kierownik Sekcji prof. Ignacy Król, sekretarz Jan Rolle, kierownik techniczny Wacław Laurynow, członek Zarządu Antoni Michalak. Sekcja przystępuje od razu do PZN. i rozpoczyna natychmiast pracę. Prowadzić się będzie odczyty, wykłady, kursa dla początkujących, wprawnych i pań (instruktorzy zapewnieni) tak w Krakowie jak i w Zakopanem, Krynicy i innych miejscowościach, dokąd będą urządzone liczne wycieczki narciarskie. Pomieszczenie i wszelkie ulgi przy wyjazdach, w schroniskach, zniżki na kolejach zapewnione. Wpisy przyjmuje sekretariat przy ul. Stolarskiej 1. 6 I p. ofic. codziennie pomiędzy godz. 6—7 wieczorem.

* * *

Zdjęcie tytułowe w numerze 34 Kurjera Sportowego z cross-country o mistrzostwo Rzeczypospolitej, wykonane zostało przez p. R. Waltera — Warszawa.

* * *

KS. Jutrzenka podaje, iż obecny adres sekretariatu klubu brzmi: Dr. Adolf Weiss, Kraków, ul. Brzozowa 20.

* * *

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Praga. Sobota. Slavia — Espagnol Barce'ona, 4:2. Niedziela. Sparta — Espagnol 4:0. Najlepszym graczem hiszpańskiej drużyny był Zamora, który jeszcze raz wykazał, że jest godnym swej sławy. Schwytał między innymi trzy rzuty karne. W meczu przeciw Sparcie popełnił jednak kilka błędów.

Wiedeń. Mistrzostwo I ligi. Amatorzy — Rapid 5:1 (1:0), Slovan — Vienna 6:2 (0:0). WAC. — Admira 2:1 (2:1), Hertha — Hakoah 1:1 (0:1), Florisdorf — Wacker 2:1 (1:1), Rudolfshügel — Simmering 3:3 (1:1).

Tabela przedstawia się obecnie: Amatorzy i Slovan 11 punktów, Amatorzy mają lepszy stosunek bramek, WAC — 0, Admira 8, Vienna 7, Sportclub 7, Florisdorf 7, Wacker 6, Hakoah 6, Rapid 5; Simmering; Rudolfshügel 4, Hertha 2.

Budapeszt. Mistrzostwo I klasy Nemzeti — MTK. 1:0, 33 — Vivo 2:0, FTC. TTC. 1:0, Kispesti — Törekves 2:0, UTC. — BEAC. 2:1, Vasas — III Ker 5:4. W mistrzostwie prowadzi Nemzeti nie przegrawszy dotychczas żadnego meczu.

„Narciarstwo Polskie“ (Rocznik 1925.)

Ukazało się już na półkach księgarskich
w składzie głównym Gebethnera i Wolffa

Wydawnictwo ozobione jest
przeszło 200 ilustracjami i kil-
koma planszami artystycznymi

Cena egzemplarza 10 złotych
Dla członków P. Z. N. 8 złotych

Ograniczona ilość egzemplarzy kredo-
wych, do nabycia w cenie 16 złotych

Dla członków P. Z. N. 14 złotych

Członkowie P. Z. N. nabywać mogą egzemplarze
w Redakcji Kurjera Sport. Kraków, Wolska 19

INFORMACJE:

Warszawa:

Nowy Świat 24, tel. 9-00
Lotnisko „ 8-50

Kraków:

Ekspozytura P. L. L.
Św. Anny 4, tel. 32-22

Lwów:

Ekspozytura P. L. L.
Hotel George'a, tel. 6-10

Gdańsk:

Zastępstwo P. L. L.
Lotnisko-Wrzeszcz 415-31

Wiedeń:

Zastępstwo P. L. L.
I., Wiedeń, Tegetthof
tel. 72-5-75



// **GOAL** //**POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA**

(32) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Cóż to, dworzec jest zatłoczony ludźmi! — powiedział. — Co to może być właściwie?

— Z ciebie jest dobry bek, Trammy, ale od szyji w górę jesteś z drzewa! — zażartował Nixon, który mimo swego ciężkiego zranienia zdawał się bardzo szczęśliwy. — Czyż nie widzisz że cała ludność wyległa w pyjamach i szlafmycach ażeby powitać zwycięzcę pucharowego?

Niejedną prawdę wypowiada się żartem. Tak było i teraz. Zaledwie gracze wysiedli a już otoczyły ich setki ludzi ze wszech stron, by ich przywitać.

— Brawo, chłopcy! Kto strzelił bramki? Niech żyje Hollywood! — Tak brzmiało z wszystkich stron a zaskoczeni niespodzianie gracze Hollywoodu ledwo mogli ochłonąć ze zdziwienia. Ale wnet potralili znaleźć się w tej niezwykłej sytuacji i gdy tłum domagał się koniecznie by Mara zanieść w trumfie do czekających samochodów, utworzyli inni gracze po obu stronach rodzaj gwardji przybocznej.

Marr był jeszcze dość młody, aby się radować z tej sytuacji, ale jego największa radość czekała go dopiero. Gdy wrócił do domu, padł jego wzrok zaraz na list doń zaadresowany, leżący na stole. Był bez marek a zatem przyniesiony widocznie przez posłańca.

Serce zabiło mu w piersiach gdy poznał pismo. A potem trzymał w rękach kartkę i przeczytał trzy słowa: „Mój wspaniały chłopiec!”

Margery opowiada nowinę.

Gracze Hollywoodu siedzieli w swej szatni i oddawali się gorliwie swemu zwykłemu zajęciu w poniedziałek rano, które na tem polegało, że rozstrząsali żywo treść znakomitego tygodnika sportowego „Athletic World”, który jest biblią każdego zawodowca.

Każdy z nich miał własny egzemplarz gazety, mimoto skupiła się większość dokoła Pata Finnegan, uznanego komika klubowego, który odczytywał niektóre miejsca z referatu o wyniku sobotniej walki klubowej.

— Masz, Dicku, słuchaj, co ten człowiek o tobie mówi! — zawołał prawy łącznik, gdy Marr wszedł do szatni.

— Marr, nowy napastnik środkowy zwycięskiej drużyny podoba mi się i godzę się najzupełniej na hymny pochwalne, które mi dziennikarz Hollywoodu wyśpiewywał o nim do ucha przed rozpoczęciem gry. W sobotę pracować musiał wśród najcięższych warunków, mimoto udało mu się pokazać, że ma wszystkie warunki, które pierwszorzędny napastnik środkowy mieć powinien.

— Bardzo dobrze — zauważył napastnik środkowy, gdy Finnegan skończył. — Powinieneś coś sobie wmówić z tego powodu, że grasz obok takiego genjusza. Ale jaki jest werdykt o drużynie jako takiej? To jest chyba ważniejsze.

— Hollywood zająć może w rozgrywkach o puchar wcale daleko — mruczał Pat Finnegan czytając dalej z gazety. To będzie zależeć całkiem od tego, czy będzie miał szczęście z dalszemi wylosowaniami. Przestrzegamy w każdym razie wszystkich, którzy tej drużyny nie biorą zbyt serjo. Jej rekord napędza nas respektem a jej gra przeciw Girsley w sobotę spotkała się z ogólnym podziwem.

— Niech to diabli! — chłop rozumie się nieco na futbolu! — zawołał Artur Wallis, bramkarz. — A to chociaż zapomniał zauważyć, że jestem najgenialniejszym bramkarzem w całej Anglii!

— Nie rób żartów! — powiedział Billy Wrenlock po przyjacielsku. — Co ty już wskórasz przeciwko takiemu atakowi jak u Swiftów?

— Mogę upilnować bramki, gdybym tylko wiedział, że ty potrafisz utrzymać lewe skrzydło — odpowiedział bramkarz z wyzywającym uśmiechem.

— Cóż to, jeszcześ nie ubrań? — zabrzmiał groźnie głos za drzwiami. — Hallo, Sage, co ty sobie myślisz właściwie, czy to jest drużyna piłkarska czy towarzystwo kawiarniane?

Był to stary Sam Hollister a przecie nie tensam. Zdawało się, że manager odmłodził a chociaż głos jego brzmiał szorstko, to jednak widniał uśmiech dookoła groźnych ust.

— Właśnie mówiliśmy o tem, co mamy zrobić, gdyby nas teraz wylosowano przeciwko Swiftom — rzekł Wrenlock, otwierając swoją szafkę.

— Ta jedynastka będzie się jeszcze musiała djabelnie nateżyć, zanim będzie mogła mówić o Swiftach! — odpowiedział manager.

Ale bóg przypadku zrządził inaczej, bo gdy tegoż popołudnia imiona klubów, które odbyły pierwsze spotkania wyszły z losowania to do najbliższego spotkania wypadł Hollywood ze Swiftami.

Nietylko drużyna Hollywood ale i pół miasta nie mówiło odtąd o niczem innem jak o nastąpić mającem drugim spotkaniu, które sprowadzić miało do Hollywoodu drużynę, posiadającą rozgłos, o której mówiono, że gra w piłkę najbardziej elegancko w całym kraju.

Marr nie mógł swych myśli skoncentrować na mecz, bo gnębiła go ciężka troska. Choroba Margery Kirbky trwała jeszcze. Prócz krótkiej pisemnej wiadomości, że przebyła recydywę i że go zaraz zawiadomi, gdy będzie w stanie go zobaczyć, nie miał od niej żadnej wiadomości. Dzień po dniu przechodził w daremnem bolesnem oczekiwaniu a myśl o dziewczynie, którą kochał, odsuwała wszystko inne, co go pozatem obchodziło.

Pewnego dnia rano, znalazł wreszcie Marr na swoim stole przy śniadaniu list od Margery, w którym dziewczyna donosiła krótko, że lekarz zaordynował jej dłuższy pobyt w pobliskim morskiem miejscu kąpielowem Rockborough a to aż do zupełnego wyzdrowienia. Ponieważ przed swoim odjazdem widzieć go nie może, więc musi być tak dobry i odwiedzić ją wnet ale to wnet w Rockborough. Gdy Marr po śniadaniu zgłosił się na boisku do treningu. Usłyszał ku swemu zdumieniu i bezgranicznej radości, że Sam Hollister chce jeszcze tego samego dnia wyprowadzić swą pucharową jedynastkę do Rockborough na krótki wypoczynek.

Tegoż samego dnia wieczorem siedział Ryszard Marr i Margery Kirbky w hali sanatorium. Siedzieli w kąciu, w ukrytym kąciu.

— A wiec Swift? — spytała dziewczyna. — To powinien być wspaniały mecz. Miasto nasze nie będzie miało nigdy lepszej sposobności po temu, by zapalić się dla pańskiego klubu.

— Tesknilem za tem by panią znów zobaczyć, — odpowiedział Marr, który nie był widocznie myślami przy piłce. — Nie mogę tego wypowiedzieć, jak bardzo odczuwałem brak pani!

Margery Kirbky westchnęła. Potem jakby kierowana jakąś niewidzielną siłą położyła nagle swą dłoń na jej dłoni.

— I ja odczuwałam brak pańskiej obecności, Dick — powiedziała. — Sytuacja moja była ciężka —

— Ciotka pani, — bardzo panią dręczyła, nie prawdaż? — spytał Marr pospiesznie.

— Dręczyła, — to może nie zupełnie odpowiednie wyrażenie. Ale dała mi do zrozumienia, że skoro odpalałam konkury takie jak Stopforda, to ona uważa za bezcelowe troszczyć się dalej o moje losy. Och! — dodała nagle młoda dziewczyna z zaciętym wyrazem na pięknej twarzy — ciotka zachowała się tak brzydko wobec mnie!

Marrowi zrobiło się gorąco. Schylił się naprzód i ujął rękę dziewczyny.

C. d. n.

Na marginesie zawodów odwołanych.

Trzy imprezy lekko-atletyczne zapowiedziane na listopad, nie doszły do skutku. Pierwszą, i najważniejszą z nich, była sztafeta z pól Radzyna do Grobu Nieznanego Żołnierza, zainicjowana przez „Stadjon“, na wzór Verdun-Paris. O ile nie potrzebujemy się w sporcie wstydzć kopjowania pomysłów francuskich, które swym pięknem i poletem zdumiewają świat cały, i w świecie całym znajdują naśladownictwo, o tyle przy przeszczepianiu ich na nasz grunt należy czasem zwracać uwagę, czy to, co dobre jest we Francji, nie wypadłoby u nas nieco inaczej. Gdy bowiem w Paryżu złożono do grobowca zwłoki Nieznanego Żołnierza już przed paru laty a sztafetę od cytadeli Verdun'u do Łuku Triumfalnego na Place de l'Étoile urządzono dopiero w tym roku, u nas projektowano połączenie uroczystości pogrzebowych z biegiem sztafetowym. Pomysł był nienadzwyczajny. Możliwość zaryzykować wplecenie sportu do uroczystości tak podniosłej, może w Finlandji, Szwecji, czy Anglii, nie zaryzykowali już tego odrazu Francuzi, lecz poczekali lat kilka. U nas jednak, gdzie w społeczeństwie rozumie sport znikoma garstka ludzi, bieg atletów w koszulkach w chwili uroczystego święta narodowego o charakterze żałobnym, wywołałoby u znacznej większości zgorszenie. Nie wchodzimy w to, czy byłoby ono słuszne czy też nie, jednak stwierdzamy kategorycznie, że istniałoby ono, i tego nie wolno było nie unikać. Jeśli znakomita większość naszej publiczności nie rozróżnia dotąd sportu od cyrku, to w żadnym razie pogrzeb Nieznanego Żołnierza nie jest właściwym momentem do tego, by ją uświadamiać. Z tego też względu musimy przyznać zupełną słuszność Komitetowi obchodu, którego nie rozentuzjzmował ten projekt, nota bene, że ze względów technicznych, nie uważał on za możliwe zapewnić organizatorów, że wszyscy biegnący będą w porę przez tłum przepuszczeni. Wobec takiego stanowiska Komitetu powstała myśl, by puścić bez zawodów, jedną tylko sztafetę reprezentacyjną, złożoną z 9 biegaczy wystawionych przez 9 Związków Okręgowych. Ten jednak projekt spotkał się z kategorycznym sprzeciwem ze strony PZLA. Stanowisko Związku wywołało wylew wielkiego oburzenia w jednym z ostatnich numerów „Stadjonu“, jednak patrząc na sprawę

obiektywnie nie podobna nie przyznać tym razem racji PZLA. Skoro bowiem z biegu Radzyna—Plac Saski wyeliminowano całkowicie element sportu — współzawodnictwo — cóż pozostało, by bieg ten usprawiedliwić? Bieg który przestał być sportowym stracił zupełnie rację bytu.

Drugą imprezą lekko-atletyczną odwołaną był sześciobój o „challenge“ Orła Białego, czy raczej jego powtórzenie. Jak wiadomo, Zarząd PZLA nie zgodził się ze stosowaniem w ciągu dwóch dni zawodów, dwóch odrębnych regulaminów. I choć sprawozdanie WOZLA głosiło, że przez zmianę regulaminu, wyniki sportowe nie uległy zmianie, druga instancja, po zbadaniu dokładnem sprawy przez Prezesa, kpt. Misińskiego, anulowała te konkurencje sześcioboju, w których startowało po więcej niż 3 zawodników z jednego klubu (100, 400 m., kula, skok w dal), weryfikując dwie pozostałe (skok wzwyż, 1500 m.). Związek polecił WOZLA przeprowadzić dokończenie zawodów w najbliższym czasie. Zdarzyło się jednak, że sprawa zbiegła się ze zmianą gabinetu i Walnem Zebraniem tej instytucji, i dostała się na jego wokandę. Wobec oporu ze strony Polonii, popartej przez Warszawiankę, uznano, że na dokończanie zawodów jest zapóźno, i sprawę odesłano z powrotem do PZLA. Tutaj, spadłszy z porządku dziennego jednego posiedzenia z powodu nawału spraw pilniejszych, epopeja z challenge'em została ostatecznie rozstrzygniętą w sobotę 7 listopada w tym sensie, że zawody zostaną dokończone na wiosnę, z tem że w razie gdyby nagroda nie została zdobyta definitywnie przez AZS, w jesieni sześciobój rozegrany zostanie ponownie, w zwykłym trybie. W całym tym wieloboju zakulisowym obu rywalizujących ze sobą klubów, uderza stanowisko KŚ. Polonia, nie zawsze konsekwentne: zwracano bowiem uwagę na Walnem Zebraniu na to, że przedstawiciel tego klubu, po pierwszym dniu zawodów godził się na propozycję powtórzenia ich od początku, lecz zmienił swe zdanie, gdy ujrział przybyłego z Poznania jednego z czołowych zawodników AZS., oświadczając, że godzi się na powtórzenie... ale po paru tygodniach. Gdy zaś tego samego zażądał PZLA, przedstawiciel Polonii forsował tezę, że jest już na zawody za późno...

Kobiecy rzut oszczepem.

Zarządzenie PZLA, wprowadzające do mistrzostw kobiecych rzut oszczepem 600 gramowym, obowiązkowo stylem klasycznym, wywołało w swoim czasie wielkie niezadowolenie. I nie bez powodów. Wskutek tego bowiem w tabeli polskich rekordów zamiast 27 m 74 cm., osiągniętych oszczepem 800 gramowym przez p. Konopacką w Brukselli, figuruje 23,60 m. uzyskane 600 gramowym oszczepem przez p. Rittnerówną. Powstał spór na dwa tematy jednocześnie: jakiej wagi oszczep ma obowiązywać w zawodach dla pań, i czy styl klasyczny ma być bezwzględnie wymagany, czy też ma się pozwolić paniom rzucać „z palca“?

Dziś sprawa ta stała się o tyle aktualna, że ma się nią zająć specjalna Komisja, wyłoniona przez ostatnie walne zgromadzenie WOZLA, której zadaniem jest opracowanie wniosków dotyczących zmiany regulaminu sportowego na walne Zebranie Polskiego Związku Lekko-atletycznego. Do Komisji tej wchodzi pp. Wiśniewski, Frenkiel i Foryś. Zapewne nie byłoby przyszło do jej powoływania, gdyż wszystkie wnioski p. Wiśniewskiego przechodziły na Zebraniu gładko, gdyby nie właśnie ta kwestja oszczepu, której nie umiano odrazu rozstrzygnąć, i dla rozwiązania której powołano specjalne ciało kompetentne. Komisji tej przekazano przy okazji opracowanie tabeli dla pięcioboju pań, i sprawy definicji młodzika.

Wobec tego warto się sprawą rzutu oszczepem dla pań dziś zająć.

Jeśli chodzi o pierwszą kwestję — 800 czy 600 gr., odpowiedź zdaniem naszym może być tylko jedna: 800. Nie widzimy bowiem celu wprowadzania przyrządów dwojakich, zważywszy, że różnica między obydwoma wagami jest nieznaczna, i ma bardzo nieznaczny wpływ na wynik. O ile można pozostawić dla kobiet przyrząd, takiej wagi, jak dla mężczyzn, co pozwoliłoby nam na porównywanie ich wyników z męskimi — nie widzimy przyczyn, dla których mianoby tego nie czynić. Co innego jest w rzucie kulą, czy dyskiem — zarówno bowiem

kula 7250 gr. jak i dysk 2 kg. są dla kobiet bezwzględnie zbyt ciężkie. Używane są też w sporcie kobiecym tylko w Rosji, gdzie nawiasem mówiąc, osiągnęto niemi wyniki imponujące. Dysk 2 kg., i następnie 1½ kg. zachował się również w Niemczech, jednak w ostatnich czasach, jak wnosić można z rekordu p. Milly Reuter, zdecydowano się uzgodnić przepisy niemieckie z międzynarodowymi. Dlatego też nie jest nam wiadomem, z jakich powodów PZLA wprowadza oszczep 600 gramowy, podczas gdy Federacja Kobieta Międzynarodowa przewiduje 800 gr. Zachowanie tego przepisu uniemożliwi nam porównywanie naszych wyników z wynikami zagranicznymi, co oczywiście będzie nam utrudniać orientację. Oszczep 600 gramowy istniał dawniej na Łotwie. Rekord p. Karlsona wynosił 29 m. 68, co jednak nie przeszkodziło jej po przyjeździe do Warszawy przy pierwszej próbie ciężkiego oszczepu rzucić o 30 cm. dalej od własnego rekordu, i o 5 cm. dalej od rekordu światowego.

Zresztą można mieć wrażenie, że praktyka Ameryki, Francji, Szwajcarii, Anglii, Belgji, Czechosłowacji Niemiec i inn. krajów nie powinna pozostawać bez wpływu na nas. Dotychczas FSFI uznawała tylko rekordy oszczepem 800 gramowym, i dopiero 15 kwietnia 1925 r. zatwierdziła po raz pierwszy rekordy światowe ustanowione oszczepem 600 gramowym, co dlatego, że były one ustanowione przez Czeszkę. Jeżeli można mieć wątpliwości co od tego, która waga jest odpowiedniejsza, to w każdym razie w uznawaniu rekordów dwojakich trudno dopatrzeć się sensu, gdyż zawsze powinny należeć do jednej i tej samej osoby.

Jeśli chodzi zaś o styl, to panuje pod tym względem zupełna jednogłośność we wszystkich wymienionych krajach Zachodu. Z rekordów zatwierdzonych dotychczas przez FSFI, ani jeden nie był ustanowiony stylem klasycznym. Styl ten znajduje zastosowanie w Niemczech, jednak nie jest obowiązkowy, oraz w Estonji. Przepisowym został dopiero w Polsce, i to od niedawna. Niewątpliwie styl klasyczny, t. zn. ten w którym trzyma się oszczep za środek, jest i bardziej celowy jeśli chodzi o wynik i bardziej estetyczny, jednak zdaniem naszym ograniczanie stylu jest przeciwne założeniom nowoczesnego sportu. Jakże śmieszne bowiem wydają nam się dziś stare



Czeszka p. Vidlakova, która dwukrotnie biła rekordy światowe, uzyskując 32·56 m prawą ręką, i 49·29 m oburącz

Szwajcarka M-lle Pianzola ustanowiła ostatnio rekord w rzucie oburącz 54·42 m.

Miss Birchenough, mistrzyni Anglii, ma wyniki nie przekraczające 20 m. (!)

przepisy dla skoku w dal, według których był on ważny tylko wtedy, gdy zawodnik po skoku przykucnął i stanął na równe nogi! Amerykańska tendencja nieograniczania stylu, i dążenia do samego wyniku za wszelką cenę, zwycięża dziś w całym świecie sportowym. Jeśli chodzi o oszczep, to nie ulega wątpliwości, że niedługo same zawodniczki dojdą do wniosku, że styl klasyczny jest bardziej skuteczny. I dlatego niema co na razie zmuszać ich do stosowania stylu innego, tembardziej że gdziekolwiek wyjadą zagranicę, spotkają współzawodniczki rzucające z palca. Wprowadzenie już dziś rzutu klasycznego jako obowiązkowego, dałoby więc naszym zawodniczkom duży handicap w stosunku do zagranicznych, co rzecz prosta, nie leży w naszym interesie.

Reasumując powyższe, musimy postawić w tej sprawie dwie tezy: 1) dla ujednolinitenia rekordów w oszczepie, i nie stwarzania 8 kategorii rekordów, przyjmijmy raz na zawsze i dla kobiet oszczep 800 gr., oraz 2) przyłączmy się do tendencji amerykańskiej nieograniczania stylu, i wprowadźmy w rzucie oszczepem styl dowolny.

To, że w zawodach panów styl jest określony niema żadnego znaczenia, gdyż nikt dziś, nawet gdyby było wolno, nie rzucałby

Wszystko to jest jednak niczem wobec tego, do czego doszła w r. 1924 we Frankfurcie Frl. Wittmann: 35 metrów 69 centymetrów! Jest to absolutny rekord światowy, który może wyniosłe patrzeć z góry na oficjalne rekordziki Czeszek, mających protekcję w Federacji.

O ile jednak Frl. Wittmann jest kobiecym Myrra'ą w rzucie jedną ręką, o tyle swego rodzaju fenomenem jest Szwajcarka M-lle Pianzola, z Genewy w rzucie oburącz. Wprawdzie, prawą ręką z trudem przekracza ona 27 metrów, ale za to rzuca lewą jeszcze dalej, co daje wspaniały wynik w sumie 27 m 05 + 27 m 37 = 54 m. 42. Stanowi to rekord trudny do pobicia. M-lle Pianzola jest jedną z najlepszych zawodniczek szwajcarskich od lat kilku i była poprzedniczką M-me Morris w posiadaniu rekordu światowego: Musiała jednak długie lata pracować, by z powrotem wydostać się na zaszczytną tabelę. Pobicie przez nią rekordu światowego, dało szeregowi polskich pism codziennych okazję do popisania się rzadką naiwnością w sprawach sportowych: powszechnie uznano, że wynik ten został uzyskany przez nią jedną ręką, i stąd też był on z odpowiednimi komentarzami porównywany z wynikami naszych mistrzów...

Istnieją jeszcze, jak wspominaliśmy, dwa rekordy światowe ustanowione oszczepem 600 gr. przez czeszkę Janderową w Morawskiej Ostrawie w r. 1924, a w kwietniu r. b. zatwierdzone przez FSFI: 27 m. 24 cm., jedną ręką i 48 m. 32 cm. oburącz.

Jak widać z tego, nasz rekord p. Konopackiej 27 m. 74 przedstawia się zupełnie nieźle w porównaniu z zagranicznymi. Jeżeli przypomnimy sobie, że nasza rekordzistka tą specjalnością mało się zajmowała, możemy żywić dość śmiało nadzieje co do roku przyszłego.

z palca. U kobiet przyjdzie to z czasem, ale dziś jeszcze nie należy utrudniać im początków.

Historja rekordów światowych w rzucie oszczepem od chwili powstania FSFI przedstawia się jak następuje:

Oszczep 800 gr. (styl dowolny). Jedną ręką. r. 1919 R. Reidel (USA.) 29,931 m., 1925. E. Karlson (Estonja) 29 m. 98, 1925 Vidlakova (CSR.) 32 m. 56. *Oburącz* 1921. V. Gourraud-Morris (Francja) 46 m. 04., 1924 Vidlakova (CSR.) 52 m., 74, 1925 Pianzola (Szwajc.) 54 m. 42.

Z rzutów jedną ręką zatwierdzony oficjalnie jest dotychczas tylko 29,98 cm. Amerykanki Miss Reidel. Oburącz oficjalny rekord ma dotąd Czeszka Olmerowa. Tak się przedstawia sprawa z rekordami, które jeżeli nie są zatwierdzone, to przynajmniej mają szansę, by niemi być. Jednak poza narodowościami zgrupowanymi w FSFI, jest jeszcze jedna, która też miałaby tu coś do powiedzenia: Niemcy.

Podczas gdy w Czechach, Francji, czy Estonji, powoli posuwano się naprzód, w Niemczech już od roku 1920 wyniki stoją na wyżynie rekordów światowych; p. Schultze w Monastyrze ustanawia rekord niemiecki, 29 m. 68. W r. 1923 pada on z ręki p. Trautman, która osiąga imponującą już odległość 33 m. 73.



P. Elfrida Karlson (Estonja) pobiła w Warszawie oficjalny rekord światowy, uzyskując 29 m. 98, następnie w Estonji 30 m. 50.



P. Halina Konopacka posiada nieoficjalny rekord polski 27 m. 74, ustanowiony w Brukseli.



1) Drużyna szwajcarska. Stoją od lewej: Matzinger, Keller, Passelo, Ehrenbolger, Ramseyer, Oberhauser, Abegglen, Schneebeil. Kłęczą: Märki, Pulver, Fässler. — 2) Kapitan szwajc. Oberhauser, sędzia Iwančić, kpt. austr. Nietsch

Austria-Szwajcaria

Bern 8 listopada 1925.

Nie wiele brakowało, a wogóle nie byłoby żadnego sprawozdania. Oto specjalny pociąg „meczowy“, który miał mnie zawieźć z Lozanny do Berna, szedł z Genewy, a trzeba pamiętać, że właśnie w Genewie ostatnie wybory do parlamentu dały straszająco niski procent głosujących z powodu... wielkiej ilości imprez sportowych w tym samym dniu. Rzeczywiście nie było nawet mowy o dostaniu miejsca. Szczęście, że przyczepili dodatkowy wagon i znalazłem kącik na ławce.

Ale oto już po dwóch minutach odstąpiłem go damie w pięknym wieku lat trzydziestu do pięćdziesięciu, zrobionej na krótko i „na szkocko“.

Dama bez żadnych wstępnych ceregieli wyjęła z olbrzymiej teki dwa czy trzy albumy i obcesowo zaczęła mnie z nimi zaznajamiać. Zdaje się, że wyczuła we mnie żadnego wiedzy etranżera, albo może chciała się odwdziżyć za odstąpienie miejsca wybaczenie że nie potrafię dokładnie wyliczyć — wszystkie chyba drużyny szwajcarskie, wszystkie reprezentacje od czasów

Tela, wszyscy gracze z przodu i z tyłu, karykatury, autografy, plany boisk — cały football helwecki w przekroju. W końcu, w specjalnym safjanowym etui, przypominającym ołtarzyk... Oni, zwycięzcy Europy w Colombes, jedenastka olimpijska.

Przyznaję, że w czasie demonstrowania albumów całkowicie byłem pochłonięty obserwacją trzech pięknych, rozłożystych złotych zębów mojej informatorki i nic mi w głowie nie zostało. Ale teraz gdy cała postać owej damy stała się jednym płomiennym wyrazem ekstazy, gdy wielkie słowo „Colombes“ rozgorzało w jej oczach, zrozumiałem, że oto bliski jestem pempka wszelkich piłkarskich w Szwajcarji zagadnień.

Pamiętamy jeszcze wszyscy dokładnie ową niespodziankę jaką na Olimpiadzie sprawili Szwajcarzy. Podziwialiśmy ich impet, upór i ich... niezwykle szczęście. No, ale puharowy system znamy dobrze, i nikomu nie przyszło do głowy zaliczać Szwajcarów do czołowej, wzorowej klasy europejskiej. Ceniąc należycie wszystkie ich zalety mieliśmy zawsze dla ich gry właściwe w hierarchji miejsce.

Tymczasem oni sami, jednym szczęśliwym skokiem zajmawszy pierwsze w Europie miejsce, w prostocie ducha sprzymierzonej z ambicją narodową uwierzyli naprawdę w swą wielkość. Drużyny junjorów wychowują się w tradycji Colombes. Opinia sportowa żyje i rozrasta się sokami wionsy 1924. Nie nazwę tego zarozumiałością — to tylko pełna ufności dobroduszość.

I wyobraźcie sobie — na tę dobrą wiarę spada nagle z jasnego nieba czarna, ciężka rzeczywistość — wynik z Niemcami 25. XI. 25. w Bazylei. Druzgocząca porażka 4:0! Z Niemcami, których football tak mało jest szanowany.

Nie potrafię należycie oddać nastroju tych dwóch ostatnich tygodni. Nie było nawet hałaśliwych wyrzekań, ani biadań, ani szukania winnych synowców. Nic — straszne przygnębienie człowieka, któremu się wszystko najświętsze nagle zawaliło i który jeszcze w nic uwierzyć nie może.

Na tym tle przygotowywał się mecz z Austrią. Niepewne resztki pewności siebie i wiary plątały się w bolesny chaos z dobrą sławą i z reklamą jaką tu mają gracze naddunajscy. Nikt tu jeszcze nie wie o wyraźnym dzisiaj spadku formy drużyn wiedeńskich i o tym drobiazgu, który dyskretnie przemilczał SZPN., a o którym ja powiem później. A więc nieprawdopodobny rozgardjasz pojęć i zupełny brak prognostyków, tak właściwych prasie szwajcarskiej. Mocne zaciskanie zębów i pięści i okrutna niepewność.

To wszystko przewinęło mi się w ciągu drogi przez głowę, na widok safjanowanego ołtarzyku fanatycznej damy. Nie interesowały mnie już jej trzy złote zęby, ani kraciaste wełniane pończochy widoczne ponad kolana.

Bern.

Idę naturalnie odwiedzić kochane, uciészne niedźwiadki. Po drodze przedrzeźniam nastroszonych przy ulicznych studniach dziwacznych „Kinderfresserów“. No, ale to was nie ochodzi, prawda?



Zamorra na meczu Paryż-Barcelona.

Więc tu się zaczyna sprawozdanie właściwe.

Policjanci (tak!), kontrolujący bilety przy wejściu z re-spektem odnoszą się do legitymacji „Kurjera Sportowego“, co znacznie obniża koszt sprawozdania. Przy trybunie głównej usłużny „officiel“ wskazuje mi miejsca dla prasy. Dziękując mu uprzejmie pytam, czy mogę usiąść wśród widzów. Robi bardzo zdziwioną minę i zdaje się że mnie nie rozumie. Mówię mu więc: „publiczność, to połowa sprawozdania“. Zrozumiał i uśmiecha się mile na temat mojej inteligencji.

Znalazłem miejsce akurat obok mojej damy z albumami. Po drugiej stronie mam otyłego „Heib’a“ z wypiekami na twarzy (97% Szwajcarów ma wypieki na twarzy) i z parasolem.

Ale oto wysypują się już na boisko białe koszulki z herbem i czerwone z białym krzyżem. Zjawia się miła, energiczna figura p. Ivancica. Bez długich oficjalności, po żywiołowym ataku fotografów, stają przeciw sobie.

Po paru minutach sondowania nieba i szukania obopólnej orjentacji, sytuacja się wyjaśnia. Szwajcarzy drą naprzód. Z uporem, bez efektów byle jak, byle mocno, byle naprzód! Ciągłe strzelają — mocno i niecelnie. Matziger i Passelo najwidoczniej przechodzą pokrzywkę debutantów.

Wiedeńczycy demonstrują piękną grę przyziemną, o dwie klasy wyższą technikę i kombinują, kombinują, kombinują. Piłka chodzi im jak naoliwiona, ale ze dwadzieścia metrów przed bramką helwecką jest dla niej strefa zaczarowana, przez którą tysiąc najpiękniej wystylizowanych kombinacji nie może jej jakoś przeprowadzić. Na tej magicznej linii gra białych staje się zawsze „poprzeczną“. Znamy aż nadto dobrze tę chorobę. Jeśli się nawet udaje od czasu do czasu piękny strzał, to trafia na Pulvera, który ma swój dzień olimpijski. Przerwa.

Odrasta na widowni wiara i pulsuje wyraźnym nieco hałaśliwszym podnieceniem. W rzadkich przeblyskach słońca roz-pływa się jakoś niedobra zmora Bazylei.

Moja dama robiła cały czas jakieś notatki, a teraz poleciała po autograf Ivancica.

Po przerwie białe fale, coraz piękniejsze i coraz sprawniejsze płyną jedna po drugiej ku czerwonej bramce. Cały kwadrans helwecka obrona musi być pełna ostrych kantów, a Pulver pokazuje rzeczy piękne.

Zupełnie niespodzianie straconą prawie na aucie piłkę Ehrenbolger centruje pod nogę Abegglena i... siedzi! Mogła być obro-niona. Muszę wierzyć że żadna bramka od stworzenia świata nie była tak oklaskana i okrzyczana.

Jeszcze się nie bardzo uciszyło, kiedy młodzieńki Passelo ucieka z piłką i wykiwawszy dwóch przeciwników, strzela bez-apelacyjnie w lewy przyziemny róg.

Piętnaście tysięcy ludzi wyje. Pierwotna nieokiełznana ra-dosć rozsada trybuny. Ktoś za mną bezceremonjalnie jodle-ruje jak na pastwisku. Dama rzuca jakieś kwiaty i badyle, które spadają o trzy rzędy niżej.

No ale tam na dole grają. Wiedeńczycy zbyt już natrętnie pilnują Abegglena. Szwajcarski atak wykazuje coraz mniej sty-lu i coraz więcej możliwości na trzecią bramkę.

W pewnej chwili, w gorączkowych akcjach blizkiego końca. Pulver zabiera piłkę z podania Eckla i dość bezceremonjalnie obchodzi się z atakującym go Horvathem, i... gwizdek: karny za kopnięcie. Ogłuszająca kakofonja na widowni. Trybuna łada chwila runie pod tupotem nóg. Dama jest sina i rzezi. „Heib“ zaraz połamie parasol. Na boisku Ivancie zupełnie spokojny, rozgląda się po trybunie lekko zagryzając usta.

Kurz strzela o wiele słabiej niż obiecywały jego muskularne nogi, i Pulver broni z łatwością. Owacja! Moja pani, po co było tyle krzyku.

Jeszcze trochę nerwowych wysiłków — koniec.

Z przyzwyczajenia staram się streścić pierwsze wrażenie. Austriacy o dwie klasy lepsi i śmiertelnie chorzy na hyperkom-binację. Szwajcarzy twardzi, więcej zdecydowani i szczęśliwsi.

Na dole zaczynają nosić benjaminków. Zanim na zawsze mi znikną trzy wspaniałe zęby, chcę mojej damie odsłonić tajem-nicę, którą posiadam.

— Wie pani, że Austria ma około trzydziestu drużyn zawo-dowych? — dama notuje. Że wobec tego trzystu najlepszych piłkarzy gra w drużynach zawodowych — dama notuje. Że tutaj grała drużyna amatorska a więc złożona z graczy stoją-cych poniżej owych trzystu (umyślnie mocno przejawiam). Dama przestała notować, zrozumiała i wytrysnęła oburzeniem:

— *Espèce de brute! défaitist!*

Odeszła oburzona i poszła zdaje się prosić Passelo o jego historyczne majtki.

Chciałem jednak komuś prawdę wyświetlić. Łamaną niem-czyzną tłumaczyłem znów to samo sąsiadowi z parasolem. Kiedy zrozumiał, posiniał cały i wykrztusił:

— *Halunke!*

Nie wiem co to znaczy, ale napewno coś obraźliwego. Po-szedłem sobie.

A wieczorem, kiedy po długich rozmowach i zabawach że-gnałem się z berneńskimi niedźwiadkami, rzekłem im oficjal-nie: „biedni ci wasi Szwajcarzy, znów będą żyli w cieniu wian-ka z Colombes i znów się boleśnie zasmucają jakąś Bazyleją“. A niedźwiadki zupełnie obojętnie gryzły marchew.

Waden



Czarni (Lwów)—19 p. p. 5:2. Sawka po udałym przeboju strzela.



Staliński na meczu Szwecja-Polska.



Kotlina Czarnego Stawu Gąsienicowego. Na prawo widoczne lawiny spadające z pod Małego Kościelca. Mniej więcej środkiem tych lawin idzie ścieżka lefnia i tam zginął Mieczysław Karłowicz, trawersując zbocze. Na drugim planie gromba zamykająca Czarny Staw, porysowana śladami narciarskimi. W głębi od lewej: Granaty, Kozi Wierch, Kozie Czuby, Zamarła Turnia. Fot. T. i S. Zwoliński

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Rugby, gra w Polsce prawie że nieznana, obchodziła za granicą stuletni jubileusz swego istnienia. Szczególną popularnością cieszy się obecnie w Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Zdjęcie powyższe przedstawia moment z meczu Stade Francais (Paryż) przeciw Toulouse O. E.

Prace Polsk Związku Narciarskiego przed sezonem.

Rozwój naszego narciarstwa został w ostatnich dwu latach nieco zahamowany, obecnie stoimy u progu zimy, która niewiadomo co nam przyniesie.

Nieurządzenie przed dwoma laty zawodów międzynarodowych ze znanych powodów, nieurządzenie ich w zeszłym z powodu bezśnieżnej zimy, to dwa szczeble brakujące, które przeskoczyć jest trudno. Pomóc tu bardzo może wielki opad śniegu w najbliższej zimie oraz praca organizacyjna Polskiego Związku Narciarskiego i poszczególnych klubów.

PZN. z swym nieustrudzonym prezesem ppłk. Bobkowskim wcale nie opuszcza rąk. Planu jego i praca z wielką dozą inicjatywy jest bardzo bogatą i różnorodną. Pierwszym planem tej pracy, z którą PZN. stanął przed tą zimą wobec narciarzy polskich, jest pierwszy rocznik PZN. p. t. Narciarstwo Polskie, dzieło pokazne, którego wartość stanowi dla narciarstwa polskiego poprostu etap odgradzający 2 epoki. Już to samo jest czynem wyróżniającym PZN. chlubnie z pośród wszystkich związków sportowych w Polsce. Następnie wzmocnienie organizacji przez zcentralizowanie władz PZN. i Komisji Sportowej w jednym miejscu a mianowicie w Warszawie, ułatwia współpracę i dodatnio na wyniki tej pracy wpływa. Dobrym posunięciem było mianowanie kapitana związkowego w Krakowie, usuwając go w ten sposób od ewentualnych bezpośrednich wpływów Zakopanego czy też Warszawy. Projektowane komisje okręgowe, będące pewnego rodzaju podzwiązkami, przez wciągnięcie do współpracy wojskowości, władz szkolnych i klubów, mogą się okazać bardzo potrzebnymi. Wskazane tylko są pewne zmiany w regulaminie tych komisji. To samo odnosi się do mającej powstać w Warszawie komisji sportowej wojskowej. Autorytet i popularność związku na zewnątrz podniesie wielki kurs związkowy urządzany podczas świąt Bożego Narodzenia w Zakopanem.

Z drugiej strony wskazana jest w planach na najbliższą zimę pewnego rodzaju ostrożność, albowiem ogólne przesilenie państwa nie może pozostać bez swego wpływu i na rozwój sezonu sportowego zimowego. Ciężka sytuacja finansowa nie pozwala bowiem na zbytne angażowanie się i zanadto optymistyczne zapatrywania na zimę, albowiem może ona przynieść z sobą nieprzyjemne rozczarowania, nawet groźne następstwa skutki. To więc do rozważenia Zarządowi Głównemu.



Fot. C. Lutner

Z prac wykonanych nie przez PZN. a mających dla narciarstwa pierwszorzędne znaczenie, na pierwszym miejscu należy wymienić wykończenie skoczni narciarskiej na Krokwi. Dzieło to, będące w lwiej części zasługą inż. Karola Stryjeńskiego, sprawi, że narciarstwo polskie kroczyć będzie mogło w pierwszym rzędzie wraz z przodującymi w tym sporcie w Europie narodami. Ono też pozwoli wystąpić narciarstwu polskiemu na szerszą widownię, albowiem teraz już śmiało możemy się starać o urządzenie jednego z najbliższych międzynarodowych kongresów narciarskich, z którymi zawsze się łączą wielkie europejskie zawody, w Polsce. Delegaci nasi na kongres w Helsingforsie powinni mieć w tym względzie pełnomocnictwa i upoważnienie nie tylko od PZN. ale i od rządu polskiego. Tu narzuca się niestety smutna uwaga, że zakopiańskie społeczeństwo nie docenia zupełnie znaczenia tej skoczni dla siebie, i pozwala jej twórcom borykać się z niesłychanymi trudnościami finansowymi, którym bez wydatniejszej pomocy Zakopanego, nie mogą podołać.

Kiedy w Norwegii jeszcze o 400 Koron biegano...

W ostatnim roczniku norweskim („aarbok“) zawarta jest wzruszająca opowieść Torjusa Hemmestveita, jednego ze „starych“, którego norweskie narciarstwo zalicza do ojców tego sportu. Dziś Hemmestveit, który od dawna wyemigrował do Ameryki, wspomina czasy swej młodości, przypadającej na początek zawodniczego sportu w Norwegii, a wspomnienia te, oglądane przez perspektywę lat, mają w ustach tego starca urok — nie tylko dla Norwega. Wraz z bratem swym Michałem, stworzył Torjus Hemmestveit właściwy początek narciarstwa zawodniczego i był przyczyną podniesienia go ze sztuki ludowej do wyżyn sportu narodowego. On to właśnie był tym legendarnym „chłopcem szewskim“, który po raz pierwszy ukazał zdumionym oczom mieszkańców Christjanji skok narciarski, wyłamując tym sposobem nowe tory dla narciarskiego sportu w Norwegii.

Górzyste okolice Telemarku, były właściwą ojczyzną narciarstwa w szczególności zaś z Morgedalu wyszli wszyscy ci, którzy od lat temu 50—60 roznieśli sławę narciarstwa szeroko po świecie. Stamtąd też wyszli obaj Hemmestveitowie, którzy wraz ze starszym od nich Sondre Nordheimem, stworzyli właściwą szkołę norweską. Sondre Nordheim, jak sam Hemmestveit mówi, był mistrzem całej współczesnej mu młodzieży i pierwszym który urządzał zawody. Tego roku w stuletnią rocznicę urodzin Nordheima, uczczono w Norwegii jego pamięć, postawieniem pomnika. Olbrzymi kilkotonnowy głaz został przynie-

siony własnymi siłami narciarzy do Morgedalu i wryto na nim napis następujący: „kamień ten położyli mieszkańcy Morgedalu i Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa“, na pamiątkę 100-letniej rocznicy urodzin narciarza Sondre Nordheima“.

„Biegi narciarskie“ wspomina Hemmestveit: „pamiętam jeszcze z lat siedmdziesiątych. Ze zorganizowaniem ich nie robiliśmy wiele ceremonii, ponieważ sami zawodnicy oznaczali dzień, wybierali trzech ludzi na sędziów, a reklamę robiliśmy po wsiach wcale niezgorszą. Mielśmy wtedy dużo dobrych biegaczy, a jednak lepszym od wszystkich był Sondre Nordheim, który startował na długo przed rokiem 1870 i zdobył pierwsze mistrzostwo. Jeszcze jako małemu uczniakowi, pokazywano mi straszliwie strome i popodcinane skałami zbocze, które było miejscem sławy Nordheima. Jeden śmiałek próbował tego zbocza, ale skończyło się to dla niego bardzo smutno, tak, że długi czas nie mieliśmy do tego zbocza śmiałości.“

Z Nordheimem startowałem w jednych i tychsamyach zawodach znacznie później bo w roku 1877. Byłem wtedy w klasie chłopców, a ponieważ skocznia dla nas przeznaczona była niezwykle łatwą, przeto usposobieni byliśmy marnie. Z wielką tedy skwapliwością skorzystaliśmy z propozycji jednego z sędziów, by skakać na wielkiej skoczni — nie było w tem jak się okazało nic strasznego. Staliśmy nasze skoki bardzo dobrze a gdy

¹ Norweski Związek Narciarski.

zawołano nas do króla, mój towarzysz Ole Haugen i ja dostaliśmy po złotej monecie. Wieczorem dodano nam do tego jeszcze osobne nagrody.

Pamiętną przygodę miałem w roku 1879. Wraz z klubem z Christjanji, wyszło nas kilku na wycieczkę do Fragne-saeter na spotkanie króla Oskara. Musiałem wtedy ubrać suknie kobiece, by pokazać, że i dziewczyna potrafi się na nartach dobrze zwinąć. Dwuch z klubu miało nas gonić i oczywiście musieli ulec. Na zboczu wybudowana była wielka skocznia, z której musiałem skakać. Był to skok ogromny — tak długo w powietrzu nie byłem jeszcze nigdy, zdawało mi się, że ciągle idę w górę — nie upadłem jednak i pomknąłem do lasu, gdzie zrzuciłem suknię, by król nie mógł poznać „dziewczyny”. Skakaliśmy potem wiele przed królem, który zawezwał mnie i wywiedziawszy się o mego nauczyciela, zapytał nagle czy sukna nie przeszkadza w jeździe, a patrząc na nasze łydki orzekł, że mięśnie są niczego.

Ostatni mój bieg narciarski w Norwegii przypada na rok 1888. Po raz pierwszy miał to być bieg dystansowy 50 km. o nagrodę 400 koron dla zwycięzcy. (Poprzedniego dnia był bieg 25 km. i skoki, przy czym zdobyłem nagrodę królewską). Ze startu wyruszyłem wolno, nie chcąc zaraz z początku tracić wiele sił. Dogoniłem jednak wkrótce wielu bardzo dobrych biegaczy, z których jeden zobaczywszy mój numer porządkowy zawołał: „ależ ty masz płuć!” Biegłem obok niego długi czas nie mogąc go wyminąć, zwłaszcza, że on szedł w śliskim śladzie, a ja musiałem sobie drogę torować po świeżym śniegu. W końcu wzięłem go, ale gdym przed niego wstępował w ślad, nastąpił mi na deski, tak że upadł. Za chwilę znowu byłem obok niego, ale teraz wzięłem go łatwo i wysforowałem się naprzód. Przyjemny bieg w śladzie, wnet się skończył, gdyż znowu dogoniłem czołową grupę, którą wyminąć było bardzo trudno. Ostatecznie i to się stało i na półmetek przyszedłem pierwszy. Tu dano mi filiżankę rosółu, tak że zatrzymałem się dla jej wypicia. Inni brali rosół ze sobą i łykali go idąc dalej, aż

w końcu musiano mi zwrócić uwagę że stoję za długo i mogę stracić bieg. Zmartwiony rzuciłem rosół, ruszyłem naprzód i suszyłem sobie głowę, że stracę 400 koron i że droga przedemną znowu jest zatłoczona. Szedłem więc porządnie zły i zawzięty, tak że szybko nadrobiłem stratę i zarobiłem nawet kilka minut.

W dalszych swych uwagach, pomieszczonych w norweskim roczniku pisze Hemmerstveit o współczesnym narciarstwie, przy czym uwagi te są, ze względu na jakość źródła, z którego pochodzą, niezmiernie charakterystyczne. Oto one:

„Widzę z dzienników, że narciarze norwescy zdobyli nagrody we Francji (Chamonix 1924). Dobrzeście to — młodzi — zrobili, gratuluję wam!. W Ameryce skacze się także i to całkiem wielkie skoki, ale zawodnicy tutejsi źle prowadzą swe narty i ciało przez powietrze, nie wiele uważając na styl. Chciałbym jeszcze kiedy zobaczyć długie, piękne i stylowe skoki — jak słyszę macie teraz nową wielką skocznnię w Holmenkolen, podczas gdy nasza stara była po temu za małą“.

Wzruszające jest zakończenie wspomnień tego nestora narciarstwa norweskiego. „Zechciejcie wybaczyć“ — pisze on — „jeśli napisałem coś tak, jak może nie było. Wiele lat już przeszło przecież od tego czasu i możliwe, że źle sobie przypominam. Pozdrówcie Huitfeldta jeśli on jeszcze żyje i wszystkich starych znajomych“

W opowieści starego narciarza norweskiego leży kęs historii norweskiego i światowego sportu. Nim narciarstwo wyrosło do dzisiejszego poziomu, w którym porusza umysły całego bodaj świata, to rozwijało się swoistym trybem w cichych wsiach norweskich, będąc przedmiotem zamiłowań ludowych. Dzięki niezwykle pięknemu i nadzwyczajnym czynnikom, temu tylko właściwym, wprędce stało się ono ulubionym i królewskim sportem świata. Do tego było trzeba jednak pracy owych chłopców norweskich, co jak Hemmerstveit wydobyli na jaw wszystkie nowe i nieznane piękności tego sportu i okazali je zdumionym oczom. I dlatego może opowieść Hemmerstveita jest ciekawą nie tylko dla Norwegów.

Pływackie mistrzostwa Europy na rok 1926.

Już rok temu Węgierski Związek Pływacki powziął inicjatywę zorganizowania stałych dorocznych mistrzostw Europy w pływaniu. Pierwotny projekt przewidywał urządzenie rozgrywek rejonowych w pięciu grupach terytorjalnych. Zwycięzcy zawodów eliminacyjnych mieli stawać do gier finałowych. Projekt ten jednak na kongresie FINA w Pradze spotkał się z biurokratycznymi przeszkodami wysuwaniem przez sekretarza FINA, Hearn, i przekazany został Lidze Europejskiej, którą miano dopiero powołać do życia. Tymczasem jednak Związek Węgierski wziął już inicjatywę w swoje ręce, i rozesłał do wszystkich związków pływackich Europy propozycję mistrzostw na rok 1926. Mają się one odbyć między 18 a 22 sierpnia w Budapeszcie. Obejmować mają pełny program olimpijski, prawie że identyczny z programem mistrzostw Polski, jednak tylko w konkurencjach dla panów. Zawody pań, z przyczyn rzekomo natury ekonomicznej, mają być wyłączone. To stanowisko wobec sportu kobiecego jest zupełnie nieusprawiedliwione, i odnosi się wrażenie, że decydującym motywem był tu brak na Węgrzech pływaczek wielkiej klasy międzynarodowej.

W zawodach rozgrywany będzie *Puchar Europy*, ofiarowany przez Węgierski Związek Pływacki dla drużyny zwycięskiej w ogólnej klasyfikacji mistrzostw. Nietylko u nas mamy więc za ogólną klasyfikację nagrody Wittga, MSWojsk., m. Warszawy i inn. Mają swoją „Coupe Glandaz“ wioślarские mistrzostwa Europy będzie miało i swoją „Coupe d'Europe“ pływanie.

Jakie są szanse poszczególnych narodowości w mistrzostwach Europy?

Trzy kraje dziś mogą się tu ubiegać o palmę pierwszeństwa: Szwecja, Niemcy i Węgry.

Z tych trzech najsilniejszą wydaje się Szwecja. Głównym jej filarem jest oczywiście niezmordowany Arne Borg, który przyniósłby swym barwom pewne pierwsze miejsca na 100, 400 i 1500 m. stylem dowolnym i w sztafecie. Obok niego, brat jego Ake byłby prawie pewnym drugim na 400 i 1500, Trolle w setce byłby bez wątpienia w pierwszej trójce, to samo odnosi się do Lindersa w stylu klasycznym. Nie byłiby Szwedzi bez miejsca w skokach z Adlerzem, Vallmanem, Jansonem, Obergiem, Helquistem, Lindmarckiem, z których każdy był w finale jednego z trzech konkursów skoków na paryskiej olimpiadzie. Nie wiele

gorzej przedstawia się w Szwecji sprawa z pływaniem kobiecym: Anna Borg, Töpel Everlund, Pettersen w pływaniu, czy Töpel II, i Oliver w skokach, ustępowały na Olimpiadzie tylko Amerykankom i Angielkom, które nie będą brały udziału w mistrzostwach Europy.

Drużyna szwedzka będzie jednak poważnie osłabiona brakiem Arne Borga, który podobno już na zawsze przeniósł się do krainy dolarów, nie mogąc znaleźć w Szwecji dostatecznego pokrycia dla swych amatorskich potrzeb. Szwecja z nim zajęła w Paryżu drugie miejsce za Ameryką. Stany Zjednoczone miały tam 219 punktów, Szwecja 58 (!), dalej dopiero szła Wielka Brytania z 50-ma, Australia z 35, Węgry stały zaledwie na 9-tym miejscu, mając mierne 6 punktów. Jak będzie jednak wyglądać Szwecja bez Arne Borga, wtedy kiedy staną z nią w szranki Niemcy?

Ten przeciwnik, który od swego zwycięstwa w ogólnej klasyfikacji Igrzysk Olimpijskich w Sztokholmie, zwycięstwa nad Szwecją, Stanami Zjednoczonymi i Australją, nie spotykał się ze światem pływackim Zachodu, jest dziś nadzwyczajnie groźny. Mniej niebezpieczny w stylu dowolnym, gdzie Heinrich, Rademacher, Hilmar, Heitmann w sprincie, a Berges i Gubener na dystansach średnich i dłuższych nie stanowią jeszcze europejskiej ekstraklasy, są Niemcy potęgą w stylu klasycznym, mając tu Rademachera, i w pływaniu na wznak z Fröhlichem, Benneckem i Overhamem. Na największe jednak sukcesy mogą liczyć Niemcy w skokach, gdzie Hans Luber od 1912 roku jest na trzymetrowej trampolinie najlepszym w Europie, a obok niego Dr. Lechner, Wiesel i Mundt stanowią ekstra-klasę bezwzględnie przewyższającą Szwedów, która na Olimpiadzie mogłaby uleść tylko Amerykanom.

Szanse Niemiec osłabi jednak brak konkurencji kobiecych, w mistrzostwach Europy. Mając dziś u siebie dwie rekordzistki świata Ernę Murray i Hunens, która ostatnio uzyskała niewiarogodne wprost czasy 1:29 na 100 m. i 7:09 na 400 m., mając niemniej znakomity materiał w skokach, mogłyby Niemcy w zawodach pań znacznie jeszcze poprawić punktację.

Trzecim poważnym kandydatem do Coupe d'Europe są Węgry. Wystąpiwszy bardzo słabo na Olimpiadzie, zdołały Węgry w roku zeszłym wysunąć się na czołowe miejsce. Największą



Erich Rademacher, rekordman świata na 100, 200, 400 i 500 m. st. klasycznym.

ich siłą będzie water-polo. Wyeliminowani w Paryżu przez Belgów już w ćwierćfinale w zupełnie niedwuznacznym stosunku bramek 7:2, w tym roku pobili oni zwycięzców wielkiej olimpiady, Francuzów, i finalistów Belgów w tym samym stosunku 7:2. Górząc nad Austrią, a także i nad Niemcami, mają Węgrzy wszelkie szanse, by w mistrzostwie Europy zrewanżować się za klęskę w mistrzostwie olimpijskim. Niemniejże postępy poczynili Węgrzy w pływaniu indywidualnym: Barany ze swym 1:00,7 na setkę, Bitskey dotykający już rekordu światowego Fahra na 200 m. nawznak, Bartha, mający trzecie miejsce na Olimpiadzie za Kealohą i Wyattem, dalej Sipos, który również miewali wyniki lepsze od rekordu światowego w stylu klasycznym — wszyscy razem tworzą zespół niezwykle silny. Oczywiście niepodobna dziś nie stanowczego przewidywać, gdyż nigdy nie wiadomo, co z danym zawodnikiem będzie za rok, jednak jeśli chodzi o materiał, Węgrzy przedstawiają się pierwszorzędnie.

Niespodzianek z innych narodowości trudno w tej chwili się spodziewać, nie tylko w klasyfikacji drużynowej, ale i w poszczególnych konkurencjach indywidualnych. Belgja i Francja może wypłynąć w piłce wodnej, a pozatem, jak dotąd, nie było widać. Jak dotąd, to znaczy do ostatniego miesiąca: w tym czasie bowiem pojawił się na horyzoncie fenomen najnowszy i bodajże najbardziej ze wszystkich zdumiewający: fenomenem tym jest Belg Van Parys.

Przed dwoma laty, 15-letni Louis Van Parys zaczął się uczyć pływać. W październiku r. b. Van Parys uzyskuje w stylu klasycznym na 200 m. czas 2:51,4 więc o 3 sekundy lepiej od dawnego rekordu Rademachera, o sekundę lepiej od rekordu mistrza olimpijskiego Skeltona, i tylko o sekundę gorzej od najnowszego rekordu mistrza z magdeburskiego Hellasu. W tydzień potem Van Parys wyrównywa rekord Rademachera na 400 m. uzyskując czas 6:05. W pierwszych dniach listopada obliczający junior z „Gentsche Zwem-Club“ urywa rekordowi światowemu 4 sekundy...

Zdaje się, że niczego podobnego jeszcze historia sportu nie widziała. Tak młodych rekordmanów świata, pięci obojga, mieliśmy już w pływaniu parokrotnie. Charlton, Gertrude Ederle, Ethel Lackie, Eleanor Garatti, Ethel Mac Gary byli w jego wieku, lub nawet młodszy, dalej Weissmüller i Arne Borg też doszli do laurów przed pełnoletnością, jednak wszyscy oni pływali od lat dziecińczych. Ale żeby po dwóch latach pływania bić rekord światowy — to już wykracza poza granice najśmielszych przypuszczeń, jakie mogliśmy snuć na temat przyszłości sportu pływackiego, posuwającego się naprzód w zawrotnym tempie.

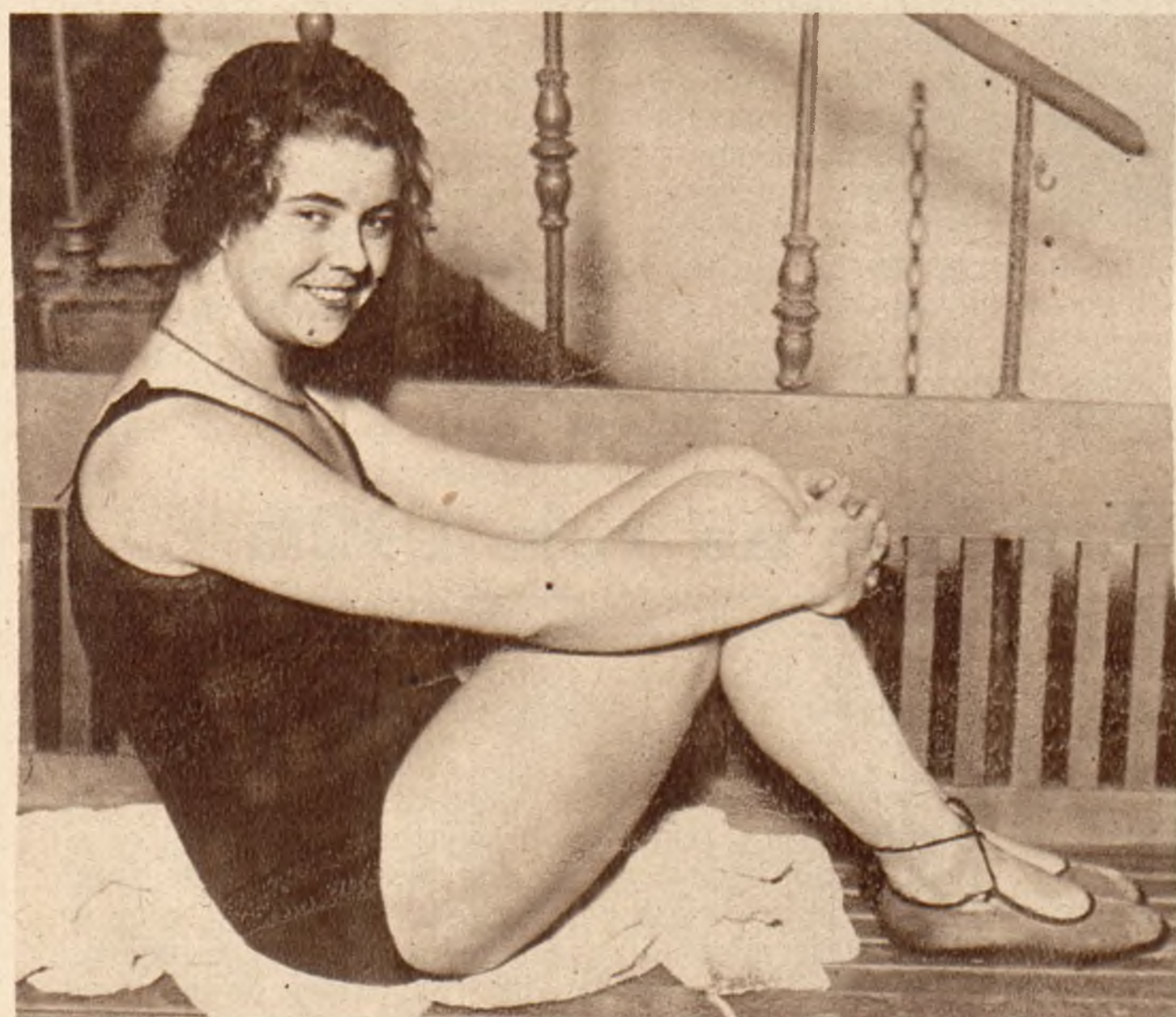
Fenomen ten, o którym szerszy świat sportowy wie dotąd zaledwie parę dat z jego życia, trafił się dziś Belgom. Mogą żałować, że nie stało się to przed Olimpiadą... Pojawienie się Van Parysa każe obawiać się, czy i w innych konkurencjach przyszłorocznych mistrzostw Europy nie wyskoczy także jakiś *deus ex machina*, który śmiać się będzie ze wszystkich naszych dzisiejszych prognostyków. — Obawiać się tylko można, że nie wyskoczy on w Polsce...

Fenomen ten, o którym szerszy świat sportowy wie dotąd zaledwie parę dat z jego życia, trafił się dziś Belgom. Mogą żałować, że nie stało się to przed Olimpiadą... Pojawienie się Van Parysa każe obawiać się, czy i w innych konkurencjach przyszłorocznych mistrzostw Europy nie wyskoczy także jakiś *deus ex machina*, który śmiać się będzie ze wszystkich naszych dzisiejszych prognostyków. — Obawiać się tylko można, że nie wyskoczy on w Polsce...

Fenomen ten, o którym szerszy świat sportowy wie dotąd zaledwie parę dat z jego życia, trafił się dziś Belgom. Mogą żałować, że nie stało się to przed Olimpiadą... Pojawienie się Van Parysa każe obawiać się, czy i w innych konkurencjach przyszłorocznych mistrzostw Europy nie wyskoczy także jakiś *deus ex machina*, który śmiać się będzie ze wszystkich naszych dzisiejszych prognostyków. — Obawiać się tylko można, że nie wyskoczy on w Polsce...



Istvan Barany, rekordman węg., jeden z najpoważniejszych kandydatów na mistrza Europy.



Erna Murray (Niemcy), rekordzistka świata na 200 m. stylem klasycznym.



Szwedzka olimpijska drużyna pływacka (bez braci Borgów). W środku u góry Adlerz mistrz Olimpiady Stockholmskiej w skokach wieżowych.



Belg Louis van Parys, przed dwoma laty nauczył się pływać, ostatnio pobił o 4 sek. rekord światowy na 400 m. st. klas.

Drużynowy bieg na przełaj Wilanów-Warszawa.

Fot. R. Walter



Start w Wilanowie.



Łukaszewicz na taśmie.

Drugi w stolicy bieg na przełaj w obecnym sezonie crossów jeśli chodzi o liczbę klubów i zawodników biorących w nim udział, wykazał w stosunku do poprzedniego dużą poprawę. Mimo nieobecności na starcie AZS-u i Varsovii widzieliśmy tam 6 klubów, co stanowi już znaczny postęp. Ze zgłoszonych 32 zawodników, 22 bieg ukończyło. Wilanów — Warszawa miał zupełnie inny charakter, niż wspaniały cross na Marymoncie z przed 3 tygodni. Z zawodników bowiem, którzy zajęli miejsca w mistrzostwie Polski, jeden tylko Łukaszewicz startował w Wilanowie. Nie było tu Centkiewicza, Jaworskiego, Kostrzewskiego, Szelestowskiego, Malanowskiego. Natomiast znacznie więcej było tym razem zawodników reprezentujących niższą klasę, a nawet było wielu nie reprezentujących żadnej... To też wyciągnęli się oni w bardzo długi szereg, tak, że zwycięzcy zdążyli się już poubierać w szatni, kiedy napływali jeszcze końcowi maruderzy. Start zawodników słabszych jest objawem bardzo pożądanym, jednak uparczywie nasuwa się myśl, że przecież dla nich należałoby urządzić bieg oddzielny. Skoro bowiem tylu ludzi, którzy nie mają nawet cienia szans na szanse, decyduje się stawiać razem z Łukaszewiczem i Wituchem, to ilużby ich stawało, gdyby wszyscy lepsi zawodnicy byli z biegu wykluczeni?

Brak na starcie znacznej części elity naszych stayerów i half-stayerów tłumaczy się tem, że w AZS-ie niema specjalistów crossmannów, a mistrzom z bieżni należy się już słuszny odpoczynek. Centkiewicz miał skręconą nogę, a Szelestowski nie mógł przyjechać z Poznania.



Wzdłuż toru kolejki wilanowskiej.



Bykowski (Warsz.) prowadzi drugą grupę koło fortu Legionów.

Na pierwszym odcinku trasy, aż do szosy prowadził Wituch. Potem wyszedł na czoło Łukaszewicz i bez trudności prowadził już do końca. Na drugim miejscu szedł w dalszym ciągu Wituch w towarzystwie Forysia i Bykowskiego. Porządek ten nie zmienił się do końca. Warszawianka prowadziła doskonale bieg taktycznie, idąc w zwartej grupie. Gdyby Łukaszewicz, mniej myśląc o sobie, był wyprowadził nieco Filca i Szablińskiego, a sam wywalczył swe zwycięstwo indywidualne na ostatnich dwu kilometrach, co pozostawało w granicach jego zdolności, mogłaby punktacja wypaść dla Polonji o wiele korzystniej. Bieg ten wykazał dobitnie, że dla zwycięstwa drużynowego, koniecznem jest posiadanie kilku ludzi o jednakowej klasie, a nie posiada wielkiego znaczenia jeden as, który ucieka od początku, i o zespół się nie troszczy. Ostateczny rezultat był następujący:

1) Łukaszewicz (Pol.) 28:44, 2) Wituch (Warszawianka) o 200 m. w tyle, 3) Bykowski (Warsz.), 4) Forys (Warsz.), 5) Filc (Pol.). 6) Nowacki (Amatorzy), 7) Szabliński (Pol.), 8) Ros-sa (Pol.). Dalsze miejsca zajęli zawodnicy KS. Orzeł, „Głuchoniemi” i Ascola.

Drużynowo więc wygrywa: I KS. Warszawianka z 9 punktami (2+3+4), II KS. Polonia — 13 p. (1+5+7).

Oficjalna długość trasy 8.000 m. Jeżeli tak — czas Łuka-

szewicza byłby bardzo dobry. Przyszedł on w bardzo dobrej formie, nie mając silnej konkurencji. Wituch zrehabilitował się po swych słabszych występach w zeszłym miesiącu. Forys skończył zadługi dla niego bieg zupełnie wyczerpany wysiłkiem swym i ambicją przesadzając zwycięstwo klubu i zdobywając tem samem dla niego nagrodę „Składnicy Sportowej Stadjon“. Z innych zawodników zwrócił ponownie na siebie uwagę młody Nowacki z „Amatorów“, zapowiadający się jako doskonała w przyszłości siła.

Nie można pominąć milczeniem sprawy samego rodzaju trasy. Jest ona na cross-country zupełnie nieodpowiednia. Biegnie w znacznej części przez szosę i przedmieścia. Stanowczo był to dosyć „słaby wynalazek“, i lepiejby było przenieść bieg

gdzieindziej. Mamy przecież niedaleko od Warszawy idealne wprost tereny crossowe, a liczne dziś linie tramwajowe wychodzące za miasto ułatwiają w znacznej mierze dojazd do nich. Cross staje się wtedy tylko interesującym widowiskiem, gdy publiczność może widzieć w znacznej części jego przebieg. Dlatego też najlepiej jest, by trasa crossu stanowiła ósemkę, w której skrzyżowaniu znajduje się start i meta, gdzie gromadzi się też publiczność. Dobrą myślą było również urządzenie crossu na polu wyścigowym z tem, jednak, że płaski ten teren należy urozmaicić sztucznymi przeszkodami. O ile jeszcze biegi uliczne mają sens, jako środek propagandy, o tyle biegi po szosach żadnych poważniejszych korzyści nie przedstawiają.

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

R Ó Ż N E



Wilhelm Stolpe

Wilhelm Stolpe, trener amator PZN., znany już ze swej zeszłorocznej działalności na gruncie zakopiańskim i krynickim, przyjeżdża znowu ze Szwecji do Polski, by objąć znowu trening zawodników.

Jest wielką zasługą P. Zw. Narciarskiego, że mimo niezwykle trudności, potrafił także i w tym roku zdobyć odpowiednie środki finansowe i zapewnić zawodnikom polskim opiekę fachowego trenera.

Albowiem nie tylko wiadomości, które p. Stolpe udziela zawodnikom, posiadają wielką wartość, ale już sama jego obecność i świadomość zawodników, że jest ktoś, kto codziennie chodzi na treningi, podnosi ich moralny obowiązek pilnego uprawiania treningu.

P. Stolpe przyjeżdża w najbliższych dniach i pozostanie w Polsce prawdopodobnie przez 2 miesiące.

Dowiadujemy się, że prezes komisji Uzdrowiskowej w Zakopanem Dr. Józef Diehl powraca w tych dniach z urlopu i obejmuje urzędowanie. Sfery narciarskie i turystyczne przyjmują tę wiadomość z wielką radością i ulgą, gdyż dopiero w czasie jego nieobecności oceniły jego dotychczasową działalność. Był to jedyny człowiek w Zakopanem, który rozumiał cele sportu i gdzie tylko mógł, popierał je gorąco. To też mamy nadzieję, że knute przeciwko niemu spiski tubylców rozmaitego autoramentu, którym z powodów czysto osobistych Dr. Diehl jest niewygodny — spełzną na niczem i ufamy, że Województwo nie dopuści do zmian na tak ważnej placówce.

Jak nam donoszą z Zakopanego, z inicjatywy inż. Stryjeńskiego powstaje w Zakopanem, ślizgawka, której brak już tak dawno dawał się odczuwać. Teren wybrany leży bezpośrednio za Szkołą Przemysłu Drzewnego i obejmuje powierzchnię niewiele więcej 1500 m².

Ze względu na klimat Zakopanego, umożliwiający utrzymanie powierzchni lodowej od listopada do marca bez przerwy, — zyskujemy placówkę nieocenioną dla sportu łyżwiarskiego, umożliwiającą stały trening przez całą zimę. Równocześnie osoby, które przebywają w Zakopanem, z różnych względów nie mogły zajmować się narciarstwem — jako sportem zbyt męczącym, znajdują, już to w jeździe figurowej, już to w grach na lodzie — jak curling — wiele sposobności do uprawiania

sportu. Jeżeliby rozmiary boiska pozwoliły na uprawianie hockey'u — ślizgawka ta miałaby wielkie dane do stworzenia potężnej atrakcji dla sportowców. Z bieżnią lodową musimy niestety jeszcze poczekać — ale i tak przynajmniej zadatek na lepszą przyszłość mamy.

P I Ł K A N O Ż N A

Rezygnacja kapitana związkowego PZPN.

Tadeusz Synowiec wniósł rezygnację kapitana związkowego. Krok swój motywuje stanowiskiem Zarządu PZPN., który opierając się na obowiązujących przepisach, nie zezwolił Synowcowi, aby piastował równocześnie mandat przewodniczącego Wydziału Gier i Dyscypliny Górnośląskiego Związku Okr. P. N. Synowiec twierdzi zaś, że praca jego na Górnym Śląsku jest owocniejsza, niż piastowanie mandatu kapitana w okresie zimowym, w którym kapitan nie ma nic do czynienia.

* * *

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN. uchwalił podtrzymać swą uchwałę unieważniającą mistrzostwa klasy B w okręgu krakowskim. Wobec tego, że sprawa rzekomo jeszcze nie została definitywnie zakończona, kwestja ostatecznego przejścia Makabi do klasy B jest na razie zawieszona.

* * *

Wiedeńskie pisma są zadowolone z zarządzenia PZPN., które dyskwalifikuje te towarzystwa polskie, które do 1 stycznia 1926 nie wyrównają swych zaległości wobec klubów zagranicznych. Inna rzecz, czy kluby polskie, które są zagranicą winne nieraz wysokie kwoty, zdołają w dzisiejszych ciężkich stosunkach uiścić się z swych długów.

* * *

Jest bardzo wątpliwe, czy projektowany przez PZPN. mecz Polska połud. — Polska półn., który miał się odbyć 29 listopada b. r. w Warszawie dojdzie do skutku. Już dziś wiadomo, że kilka wybitnych klubów, których gracze wchodzi w rachubę (Pogoń, Cracovia) odmówiło udziału.

* * *

FIFA ogłasza, że do Olimpiady w 1928 nie będą dopuszczeni jako zawodowcy ci, którzy w czasokresie od 1 listopada 1925 pobiorą odszkodowanie za utratę zarobku. Zarządzenie to sprzeczne jest z uchwałami kongresu w Pradze i ukazało się już po 1 XI. b. r. Bardzo być może, że sekretariat FIFY, przeciw któremu walczą zawzięcie Szwedzi, sądził, że w ten sposób dokuczy Szwedom za wyjazd do Polski. Jeżeli taki był cel, to uderzenie chybiło. Związek szwedzki, absolutnie żadnych odszkodowań graczom nie wypłaca.

* * *

15 listopada jest dla klubów i graczy zawodowych w Wiedniu ważnym terminem, bo dniem wypowiedzenia kontraktów. Kluby mogą wypowiadać graczom, których się chcą pozbyć, a gracze znowu towarzystwom, o ile trafia się lepsza okazja. W tym roku z prawa rozwiązania umów skorzystały przede wszystkim kluby, które zadłużone, bez wyjątku wszystkie, przeprowadzały znaczną redukcję graczy.

* * *

Największą sensację wzudziła wiadomość, że Rapid pozbywa się trzech graczy, których bodaj największą zasługą jest dzisiejsza sława Rapidu. Kuthan, Brandstätter i Bauer odchodzą z klubu, ponieważ w przeszło piętnastoletnich bojach postarzelili się i nie są już tacy obrotni i rychli jak tego wymagają obecnie zawody ligowe.

* * *

W liście graczy, którym wypowiedziano uderza wiele na-

zwisk graczy czeskich, których z początkiem sezonu jesienno-zaangażowano do Wiednia. I tak odchodzą Klicpera z Wacu, Rohlicek z Amatorów, a Bejbl i Bures (grali w drużynie Pragi z Krakowem i Warszawą) z Wackeru. Zdaje się, że Czesi nie mogą się dostosować do gry wiedeńskiej.

* * *

Jugosławianie otrzymali nauczkę, która i naszemu Związkowi w przyszłości winna służyć za przestrożę. Grali w Medjolanie mecz międzypaństwowy z Włochami i po równorzędnej grze, w której odznaczył się bramkarz Friedrich świetną grą i atak nieumiejętnością wyzyskiwania sytuacji, przegrali 2:1. Rezultat wcale dobry, jeżeli się zważy, że Włosi grają dobrze i ta sama drużyna włoska w tydzień potem, tylko dzięki niedołęstwu sędziego wyszła w Budapeszcie 1:1. Jugosławianie pojechali potem na południe i w Neapolu wygrali z reprezentacją połudn. Włoch 3:1, co byłoby w porządku. W ostatniej chwili, w drodze powrotnej na prośby Włochów, zdecydowali się grać z drużyną Rzymu... i przegrali 7:3. Na decyzję Jugosłowjan wpłynęły jedynie względy finansowe, a rezultatem kompromitacja, gdyż drużyna zmęczona nie wytrzymała tempa i prowadząc do 14 minuty drugiej połowy 3:0 (!!) pozwoliła sobie w drugiej połowie w szesnastu minutach strzelić sześć bramek!

* * *

Przeegrany mecz z Szwajcarią rozpętał burzę przeciw kapitanowi związkowemu Meislowi, który uparł się, aby zawody te rozegrano, pomimo, że nie mógł wstawić graczy Amatorów i Vienny. Ale Meisl jest mocny. Na posiedzeniu Związku oświadczył, że gracze austriaccy grali bez ambicji i bez serca (potrochu zgodne z prawdą) i że to było głównie przyczyną porażki. Wywody Meisla przyjęto za wystarczające, uchwalono jemu i drużynie podziękowanie, ale p. Meisl czuł się atakami dotknięty i ma w przyszłości godności kapitana nie przy-

jąć. Wobec tego stworzonoby w Wiedniu komisję dla ustanowienia drużyny reprezentacyjnej w której skład wchodziłby i Meisl. Pozatem pozostałby on sekretarzem spraw zagranicznych.

* * *

Mecz Włochy — Węgry 1:1 rozegrane w Budapeszcie był szeregiem nieprzerwanych awantur i n.ebywałych w zawodach międzypaństwowych skandali. Winę ponosi sędzia p. Slawick z Paryża, który podczas Olimpiady zdobył sobie sławę, lecz w spotkaniu budapeszteńskim sędziował n.eprawdopodobnie, wprost źle. Węgrzy szli „na pewniaka“ i sądzili, że mecz łatwo wygrają. Ale Włosi grali z takim zapalem, a drużyna węgierska tak słabo, że do pauzy był wynik 1:0 dla gości. Później padła druga bramka uzyskana przez Włochów najzupełniej regularnie. Slawick jej nie uznał z powodów tylko jemu samemu wiadomych, gdyż ani gracze, ani publiczność, nawet domyśleć ich się nie mogła. Szczytem jednak wszystkiego było, gdy na kwadrans przed końcem zarządził zupełnie bezzasadnie rzut karny przeciw Włochom. Najpierw targowali się Włosi przez przeszło pięć minut, a gdy Slawick nie ustąpił i Węgrzy wyrównali, poczęli gracze w oscy przedrzeżniać publiczności oklaskującej „sukces“. Widzowie chcieli się porwać na drużynę gości, a tylko interwencja policji, która zaciągnęła kordon dookoła boiska, zawdzięczyć należy, że nie przyszło do bezprzykładnych w historii spotkań międzypaństwowych zajść.

* * *

Gracze i reprezentanci związku włoskiego byli po meczu tak przejęci krzywdą zrażoną im przez sędziego, że płakali w szatni jak małe dzieci. Poceszyl się dopiero, gdy bramkarz włoski De Pra przemówił zaznaczając, że Włosi są i tak moralnie zwycięzcami i zakończył okrzykiem „Evviva Italia“.

S P R A W O Z D A N I A Z O K R Ę G Ó W

W A R S Z A W A.

Sobota 21 listopada 1925 r.

Sezon jesienny skończył się. Wprawdzie kluby tutejsze grają całą zimę — do ważniejszych spotkań jednak nie dochodzi. Z okazji tygodnia akademika widzieliśmy na boisku drużyny Uniwersytetu, Politechniki i Wyższej Szkoły Handlowej. Najlepiej zaprezentowała się jedynastka Politechniki, aczkolwiek pierwszego miejsca nie zdobyła. Po Politechnice idzie drużyna Wyższej Szkoły Handlowej. Na ostatnim miejscu pozostał Uniwersytet, chociaż ma wielu dobrych graczy, szczególnie z Warszawianki.

Zawody tych trzech drużyn o puchar akademika należały do bardzo ciekawych. Na wszystkich tych zawodach było przede wszystkim żywiołowe tempo. Piłka szybko przechodziła z jednego pola karnego na drugie. Niebezpiecznych sytuacji moc, a zatem wiele emocji dla publiczności.

Wyższa Szkoła Handlowa — Politechnika 4:2 (2:1).

Politechnika poniosła w tych zawodach porażkę — jednak nie bardzo zasłużoną. Drużyny były równorzędne i najlepiej odpowiadałby tutaj wynik nierozstrzygnięty. Do zwycięstwa WSH. przyczynili się Janek Loth w napadzie i Domański w bramce. Loth II przez swoją szybkość okazał się bardzo niebezpiecznym napastnikiem. Domański w bramce bronił bardzo dobrze. Zdaje mi się, że jest on obecnie najlepszym bramkarzem w Polsce. O ile Domański utrzyma się w obecnej formie, to kapitan PZPN-u nie będzie miał trudności w wyborze bramkarza do reprezentacji.

Gra dzisiejsza obu drużyn zasługuje na uznanie. Prowadzona w szybkim tempie i fair zyskała sobie poklask u tylnej publiczności.

Bramki dla WSH. zdobyli: Loth II dwie, Kulisiewicz, Sipowicz po jednej. Dla Politechniki punkt zdobył Bibrych. Druga bramka samobójcza. W Politechnice dobrze grał Tupalski na środku pomocy, w WSH. Szmidt na tej samej pozycji.

Sędziował p. Stefan Loth.

Skra — Gwiazda 6:1 (0:0).

Zawody powyższe o mistrzostwo Związku robotniczych sto-

warzyszeń sportowych, zakończyły się jak zresztą było do przewidzenia, zwycięstwem Skry. Do przerwy miała przewagę Gwiazda. Przewagi swojej jednak nie mogła wyrazić w punktach.

Po przerwie Gwiazda wyczerpała się. Skra wykorzystuje to i zdobywa 6 punktów. Najszybszym strzelcem był Krośniewski, który 3 razy wpakował piłkę do s.atki. Dalsze 3 bramki zdobył: Sącz, Grejot i Więckowski.

Niedziela 22 listopada 1925 r.

Korona — Orkan 4:0 (4:0).

Takiej klęski Orkan nie spodziewał się. Trzeba przyznać że Korona grała bardzo dobrze i gdyby sędzia nie był skrócił zawodów wynik byłby inny. Przewaga Korony wyrażona w bramkach i w kornerach... 8:1. Dobrze usposobiony strzałowo Nowacki zdobył trzy bramki. Czwartą bramkę uzyskał Wąsowicz.

Sędziował p. Szenajch.

Legja II — Makkabi II 6:0 (4:0).

Przedmecz drużyn pierwszych przyniósł bardzo ładne i zasłużone zwycięstwo Legji II. Z pośród zwycięzców wyróżniali się Bednarowicz i Leppa.

Legja — Makkabi 5:2 (3:0).

Legja wystąpiła w składzie osłabionym, z 4-ma graczami z II-iej drużyny. Gracze rezerwowi niestety nie zastąpili godnie swoich starszych kolegów. Ciekawe, że gracze, którzy grają bardzo dobrze w II-iej, słabo grają w drużynie I-szej. Nic nie można zarzucić rezerwowemu bramkarzowi Bednarowiczowi. Dzisiaj grał bardzo dobrze i obronił kilka niebezpiecznych strzałów. W tym okresie Bednarowicz nie ustępuje Akomowowi i o ile nie jest lepszy — to napewno nie jest gorszy.

Zawody powyższe były wcale interesujące. Tempo utrzymało się od początku do końca gry. Obie drużyny prowadziły grę otwartą i kombinacyjną. Makkabi przeciwstawiła silniejszej Legji — ambicję. Kombinacyjnie i taktycznie nie ustępowała Makkabi swemu przeciwnikowi. Pociągnięcia linii napadu były

Ciąg dalszy na str. 10.



Batsch



Gintel



Pychowski



Kmiciński



Otwarcie boiska Sparty w Poznaniu dnia 8 listopada 1925

Nasi gracze reprezentacyjni.

Długa i niełatwa jest droga, którą musi przebyć gracz zanim zdobędzie sobie stałe miejsce w pierwszej drużynie pierwszoklasowego klubu. Ilekroć trudności trzeba zwalczyć, ile przeciwności pokonać, bo nie zawsze decyduje o tym tylko klasa gracza. A przecież nie ma bodaj jednego piłkarza, któryby przy pierwszych wogóle kopnięciach nie marzył o tem, aby mu było dane kiedyś reprezentować barwy ulubionego, naturalnie wybitnego towarzystwa. Z chwilą jednak, gdy marzenia się spełniają i gdy wreszcie po latach wywalczył sobie gracz i zapewnił stałe miejsce w znanym zespole, nie zaspokoili jeszcze jednak swej ambicji. Wtedy dąży do tego, aby uznano jego talent nie tylko w jego towarzystwie, ale także w mieście, okręgu i wreszcie państwie. Zaszczyc reprezentowania, tytuł „internacjonalista”, to jest najwyższe odznaczenie, to „ordery” piłkarza. Nie ma też chyba „szanującego się” gracza, któryby nie był przekonany o tem, że i jemu przypadnie kiedyś zaszczyc udziału w jakiejś drużynie reprezentacyjnej, że przez wybór, który padnie na niego, zaliczony będzie do elity sportowej swego związku.

I u nas ceni się należycie takie odznaczenia, przyczem z natury rzeczy, najwyższem jest reprezentacja barw państwa. Ilekroć nerwów i gorączki, ileż zawiedzionych nadziei i dotkniętych ambicji łączy się z każdym ustawieniem zespołu reprezentacyjnego. Oczekują więc gracze, którzy uważają, że nie powinni być pominięci niecierpliwie wiadomości o składzie drużyny, aby potem popaść w czarną rozpacz, lub też niewzruszoną

miną pokazać, że inaczej przecież wogóle być nie mogło.

Przechodzili coprawda piłkarze polscy ciekawy okres. Po pierwszych latach, w których każdy całem sercem palił się do gry w drużynie polskiej, nastąpiło pewne zubożenie. Gracze niechętnie przyjmowali nominację do reprezentacji, mnożyły się wypadki odmowy. Okres ten, zdaje się, minął. Dziś żaden gracz, wyjąwszy naturalnie ważne powody, nie wymawia się od wzięcia udziału w meczu reprezentacyjnym. Tytuł „repa” jest znowu w należytej cenie.

A jak z jednej strony wstawienie gracza do reprezentacji jest, mówi się o zasadzie, należną oceną klasy tego gracza, uznaniem oficjalnem, że na dane miejsce jest bez konkurencji, względnie dla pewnych powodów wybór jego jest właśnie wskazany, tak z drugiej jednak nakłada na wybrąca ciężkie obowiązki. Żąda się bowiem od niego, aby w najtrudniejszych warunkach, wznosił się do swej najlepszej formy. W zawodach z przeciwnikiem, który przedstawia poziom futbolu swego państwa, w obcym zespole na obcym boisku, wobec specjalnie krytycznej publiczności, a co może najważniejsze, w poczuciu ciężkiej na nim odpowiedzialności, ma mieć najlepszy swój dzień. Nic dziwnego, że właśnie w drużynach reprezentacyjnych najczęściej trafiają się rozczarowania. Zawodzą wypróbowani w wielu ciężkich bojach gracze. Trafiają się przypadki, że gracz w pełni formy, w znakomitej kondycji fizycznej, niezawodny w drużynie klubowej, stary rutynier, w meczach reprezentacyjnych ani w przybliżeniu nie osiąga swego zwykłego poziomu. Zawody międzypaństwowe są bowiem w znacznej mierze próbą siły nerwów, egzaminem trudniejszym, aniżeli



I. F. C. Katowice-Cracovia 4:1. Ostry



Görliß



Gieras



Czulak



Ciszewski

najcięższe spotkania klubowe. Polski Związek Piłki Nożnej zakończył już sezon spotkań. Odkładając na razie ujęcie rezultatów naszych wystąpień na arenie międzynarodowej, przyjrzyjmy się bliżej tym, którzy w roku bieżącym na boiskach w kraju czy zagranicą reprezentowali polski futbol.

Meczów międzypaństwowych rozegrała Polska w r. 1925 sześć. Z Czechami w Pradze 1:2, z Węgrami w Krakowie 0:2, z Finlandją w Helsingforsie 2:2, z Estonją w Tallinie 0:0, z Turcją w Konstantynopolu 2:1 i z Szwecją w Krakowie 2:6.

Przy omawianiu graczy trzymać się będziemy pewnego porządku. Tym 30 zawodnikom, na których padł w roku bieżącym wybór kapitana związkowego, przypatrywać się będziemy wedle listy „starszeństwa” t. j. zależnie od tego, ile razy wogóle każdy z nich dotychczas był „internacjonalcem”.

Pierwsze miejsce przypada wedle tej listy Wacławowi Kucharowi z Pogoni lwowskiej. Rekordzista polski na innych polach, ma także i ten rekord, że grał najwięcej razy w reprezentacji państwa. Aż do roku 1925 grał w 12 meczach, obecnie przybywają dalsze cztery. Walczył bowiem przeciw Czechom, Węgom, Turkom i Szwedom. Cztery z kolei z słynnej sportowej rodziny lwowskiej, jest najpopularniejszym z Kucharów, a jednym z najpopularniejszych sportowców polskich wogóle. Sympatje, które się cieszy nie ograniczają się do rodzinnego miasta. „Wacek” jest taksamo lubiany w Warszawie, Krakowie, Poznaniu czy Łodzi itd. itd., a nie ma chyba takiej miejscowości, gdzie się kopie w piłkę, w której by o Wacku nie słyszano nie znano go z fotografii. Na szacunek w zupełności zasługuje, mało bowiem mamy takich wzorowych sportsmanów



Wisła-3 ci p. strzelców podh. 8:1. Pod bramką 3 p. s. p.

jak Kuchar, który ani na boisku i poza niem nie zapomina, że sportsman powinien być i dżentelmenem. Wesoły, uczynny, cieszy się między towarzyszami nieklamana sympatją i rzadki objaw, nie ma wrogów. O kwalifikacjach gracza trudno wiele pisać. Na Kuchara można zawsze liczyć. Może mieć słaby dzień, może być niedysponowany, ale ambicją i niezmordowaną pracowitością wyrówna wszelkie braki. Miejsca swego w drużynie nie ma. Grywał już na prawem skrzydle, na środku ataku, w środku pomocy i na lewym łączniku. W roku bieżącym był dwukrotnie środkowym napastnikiem, przeciw Czechom i Węgom i oba te mecze zaliczyć trzeba do jego słabszych. Z Turkami i Szwecją był lewym łącznikiem i jakkolwiek w obcym otoczeniu grał znakomicie. Wszystkie zalety wystąpiły w tych spotkaniach w całej pełni, przyczem wykazał, że w odpowiednim zespole można na niego liczyć jako siłę kombinacyjną. Strzelił jedną bramkę przeciw Szwecji.

Po Kucharze drugie miejsce zajmował Marjan Spojda z poznańskiej Warty, który był do 1925 r. 10 razy „repe”. Był okres, że „Marjańcu” beniaminek zespołu polskiego, miał abonowane stanowisko w drużynie polskiej. Najmłodszy z drużyny był „ofiara” swych partnerów. Ale wszelkie docinki traktował tak, jak były myślane... z humorem. Nie przejmował się przeto złośliwościami, odcinał się jak umiał i mógł, a wreszcie uznano, że jest należycie wykształcony i... poszukano innej ofiary. Ale narażenie czasy Spojdę przeszły. Na razie tylko. Jest zbyt młody na to, aby spadek formy nie był przemijający. Jest coprawda bardzo pożytecznym graczem, ale w obecnej kondycji nie jest na swem miejscu najlepszy. W 1925 grał przeciw Czechom i Finlandji. W Pradze był słaby, w Helsingforsie grał dobrze.

C. d. n.



I. F. C. Katowice-Cracovia 4:1. Ostry s... w ostatniej chwili obrońca I. F. C. Pohl.

i efektowne i celowe. Lepsza jest prawa strona, która stwarzała niebezpieczne sytuacje. Brak strzelców i brak bramkarza daje się bardzo odczuwać. W Legji w ostatnich czasach wybił się Szajnert. Trochę jeszcze techniki, a będzie to gracz pierwszorzędnym. Najlepsi gracze Legji Śliwa i Łańko za dużo „kiwają”. Często grają do tyłu, a więc tracą niepotrzebnie czas. W dzisiejszych zawodach trochę słabiej wyszedł Wójcik — jest on jednak ciągle jeszcze filarem drużyny. Z Makkabi na pierwszy plan wybijał się Heim w obronie. Bardzo dobry środkowy pomocnik i prawoskrzydłowy. Zawiodł kompletnie bramkarz.

Bramki dla Legji zdobyli: Łańko 1, Krawuś 2, Leppa 1 i Sobolta 1. Dla Makkabi jedną Heim (z karnego) i jedną pr. łącznik. Sędziował dobrze p. Posner.

L W Ó W.

Sobota, 21 listopada 1925.

Sparta — Rekord 7 : 0 (4 : 0).

Zawody z C-klasową drużyną skończyły się przewidzianą klęską.

Niedziela, 22 listopada.

Pogoń — Hasmonaea 3 : 2 (2 : 0).

Jeszcze jedna „Pogoń — Hasmonaea”, tym razem towarzyska, aby ostatnia w tym roku, bo ani aura ani boiska, ani publiczność, nie mówiąc o graczach, tego nie zniosą. Beznadziejne powietrze, mżący deszczyk, trzęsawisko, ciemności, a przytem wszystkim krzyki, krzyki bez końca — istna targowica na boisku, — oto wrażenie, jakie się wyniosło z tych zawodów.

O samych bowiem drużynach a tem bardziej przebiegu matchu nie ma co pisać. Mam bowiem wrażenie, że nikt (naturalnie oprócz „kibiców”) z publiczności ani graczy nie brał go na serio. niesprawiedliwością jednak by było, gdyby się nie wspomniało o dobrej formie bramkarza mistrza, Łachowicza z jednej strony a Schneidra na środku pomocy biało-niebieskich z drugiej. O wszystkim innem można powiedzieć: wszystko to już było, ale w lepszym wydaniu. Bramki padły ze strzałów Wacka (2) i Batscha oraz Redlera i Fleischera (z karnego). Sędziował p. Szyba.

P O Z N A Ń.

Za wyjątkiem Unji i Polonji wszystkie towarzystwa A-klasowe rozgrywały spotkania towarzyskie. Posnania zmierzyła się z Spartą na boisku ostatniej, Pogoń przeciwstawiła swą jedynastkę mistrzowskiej drużynie armji 58 pp. Warta wyjechała do Torunia by zmierzyć się z zawsze groźnym przeciwnikiem jakim jest Toruński Klub Sportowy. Unja od dwóch tygodni pauzuje, jedynie niższe drużyny występują wiele. Polonia od dłuższego czasu śpi.

Z drużyn B-klasowych należy wymienić Spartę, która pod koniec sezonu bardzo intensywnie zabrała się do pracy i ma do zanotowania wcale dobre wyniki. Dalej Urania, również posiadająca silną jedynastkę poszczycić się może ładnym sukcesem, wychodząc z A-klasową Pogonią przed tygodniem 3:3. godniem 3 : 3.

Pogoń — 58 p. p. 3 : 2 (1 : 2).

Pod bramkami wielkie kałuże błota wstrzymywały wszelkie ataki. Sędzia p. kapitan Baran.

Pogoń występuje z trzema rezerwowymi, 58 z dwoma. Zawody te były dość ciekawe zwłaszcza w pierwszej połowie gry, w której przebieg nie wykazywał niczyjej przewagi. Pogoń uzyskuje prowadzenie z rzutu karnego. Podobny rzut przyznany wojskowym nie zostaje wykorzystany. Ataki 58 p. p. są więcej niebezpieczne, jednak napad cierpi na chroniczny brak strzału, co zauważyć zresztą było można w kilku ostatnich spotkaniach i marnuje najlepsze szanse. Wyrównując bramkę zdobywa dla swych barw Grajkowski a niebawem prowadzi 58 pp., zdobywając efektowną bramkę z główki Śmigłaka po centrze Graczyka. Stan ten utrzymuje się do połowy. Drugą część zawodów zadowolić mogła tylko w pierwszych minutach. Pogoń bowiem opadła na siłach, a po uzyskaniu dwóch bramek mając zapewnione zwycięstwo więcej się broni, chwilami nawet zbyt licznie, niż atakuje. Przewaga wojskowych jest też wyraźna — wynik nieulega jednak zmianie i już zmrok silnie zapadał, gdy sędzia kończy to spotkanie.

Z graczy wojskowych pewną częścią okazała się obrona, pomoc nader pracowita — grzeszyła brakiem precyzji. Atak

kombinował za wiele i zwlekał z strzałami. W Pogoni wyróżniał się Nowicki, w pomocy Różalski zadowolili w zupełności, poprawić musi jeszcze swój start i bieg, a będzie należał do jednych z najlepszych pomocników Poznania. Atak chwilami szedł sprawnie, a wyróżniał się szczególnie lotny prawoskrzydłowy. Publiczności nie wiele.

Posnania — Sparta 7 : 2 (2 : 2).

Boisko Sparty przedstawia teren zwłaszcza po deszczach ciężki to też gracze gospodarzy naogół młodszy wiekiem w drugiej połowie uledez musieli drużynie lepszej i silniejszej, która do połowy zachowała widoczną rezerwę. Na uwagę zasługuje to, że Sparta swego bramkarza odbywającego obecnie służbę w wojsku oddać musiała drużynie 58 p. p. co w poważnej mierze wpłynęło na wynik. I podobnie jak na meczu Pogoń — 58 pp. tak i tutaj gra do przerwy przedstawiała się ciekawie, w której padają dla każdej strony po dwie bramki. Po zmianie pół bezwzględna inicjatywę mają goście i wygrywają pewnie. Sparta załamała się na drodze swych ostatnich zwycięstw, lecz spotkania z drużynami silniejszymi mogą jej dać tylko korzyść. Publiczności również nie wiele.

Posnania II odniosła również pewne zwycięstwo nad III drużyną Unji, co prawda osłabionej. Jednak wynik 8:0 świadczy najlepiej o przewadze. Bramkarz Unji słaby.

Unja II — Urania. Boisko Uranji.

Gra trwała tylko 40 minut, gdyż sędzia przerwał zawody z powodu zbyt groźnej postawy drużyny przedmieścia. Wynik tej 40 minutowej gry brzmiał 1:0 dla Unji, a gola zwycięskiego zdobył Maślowski. Drużyna Uranji zbyt często okazuje swą krewkość podobnie miała się rzecz i na ostatnim meczu z Pogonią, który ledwie się ukończył. Pozn. ZOPN. powinien się bliżej zająć karnością Urańczyków.

Ł Ó D Ź.

Niedziela, 22 listopada.

Hakoah — W. K. S. 1 : 6 (0 : 2).

WKS. wystąpił, jak zwykle w dziesiątkę; czyż Zarząd klubu jest tak słaby, że członkowie robią co im się podoba? Takie bagatelizowanie sobie przepisów i rozporządzeń nie powinno mieć miejsca u czołowej drużyny B-klasy. Gra nieciekawa, pod przewagą wojskowych, których atak nie wykorzystuje przed pauzą wielu dogodnych sytuacji. W 18 min. uzyskuje bramkę dla gospodarzy Michalak, a w 31 min. Karasiak. W 2 min. po pauzie Michalak pakuje po raz trzeci piłkę do siatki niebieskich.

W 12 min. następuje fatalne zderzenie Lipskiego z jednym z atakujących WKS-u, przyczem Lipski doznaje złamania kości nosowej. Pozbawieni tak ofiarnego gracza i znakomitego bramkarza, niebiescy trzymają się prawie do końca defensywy. W 21 min. uzyskuje Karasiak wspaniałą bramkę. W 31 min. padła honorowa bramka dla Hakoahu z podyktownego za problematyczny faul, rzutu karnego, wyegzekwowanego przez Zaklikowskiego. W 34 i 44 min. ustanawia Szumlak powyższy rezultat. Z wojskowych wymienić należy ofiarnie grającego Karasiaka, który znajdował się na wszystkich pozycjach, gdzie tylko zachodziła potrzeba. Napad niezbyt z sobą zgrany, lewa strona stanowczo kombinacyjnie lepsza od prawej. Obrona i bramkarz przeciętni. Hakoah w obecnym składzie nadzwyczaj słaby; gdyby nie Lipski, klęska byłaby daleko większa. Z pomocy dość dobry lewy pomocnik; Rosenblatt w obronie wypadł b. błado, robił „dziury”, stwarzając niejednokrotnie niebezpieczne pod bramką momenty; daleko lepszy jest jego partner po lewej stronie. W ataku niebieskich coś się popsło — skrzydła mierne a środkowa trójka widocznie niedysponowana. Nie dziwnego, że obecnie niebiescy nie przedstawiają groźnego przeciwnika w mistrzostwie dla innych drużyn.

Publiczności mało. Sędziował p. Dancygier nienadzwyczajnie.

Szturm — G. M. S. 0 : 5 (0 : 3).

Spotkanie o mistrzostwo B-klasy należało do interesujących. Obie drużyny grały z dużą ambicją, bo każda chciała udowodnić swoją wyższość. W 5 min. z rzutu wolnego pośredniego na polu karnym uzyskuje Grono prowadzenie. W 17 min. druga bramka dla czarnych przy wydatnej pomocy bramkarza Szturmu. W 20 min. trzeci goal — łatwy do obrony — dla GMS.

W 8 min. po pauzie zdobywa Raettig czwarty punkt dla swoich barw. Gra toczy się pod przewagą GMS; wzbija się Podlaski swoimi biegami, a atak strzela wiele, lecz bramkarz

Szturmu ratuje zawsze szczęśliwie, niejednokrotnie przy pomocy... poprzeczek, czy słupków. W 28 min. podyktowany za nustrzeloną rękę karny dla GMS. został niewykorzystany. Niefortunny egzekutor tegoż na znak „żałoby“ opuszcza boisko!!! W dwie minuty później środek ataku czarnych uzyskuje piątą i ostatnią, bramkę. Drużyna GMS. bardziej jednolita, zgrana stoi bezsprzecznie wyżej od Szturmu; technicznie i taktycznie przewyższała swojego przeciwnika. Na pie wszy plan wybijał się Podlaski i Raetig; ten ostatni pracował nadzwyczaj sumiennie na lewym łączniku i może o wiele lepiej niż na skrzydle.

Pomoc w zupełności dobra, jak również i tyły odpowiadały swojemu zadaniu. Ostatnio Szturm wybił się dzięki sensacyjnym wynikom, uzyskanym w grach o mistrzostwo. Niewątpliwie jako drużyna młoda, pełna amicji, po usunięciu niektórych wad technicznych ma pewne nadzieje na przyszłość, tembardziej, że materiał jest wcale dobry. Napad poza ruchliwością zdradzał braki w opanowaniu piłki, a lewa strona była lepszą od prawej; w pomocy dobry był Galer; pr. obrońca popisywał się dalekimi wykopami, przyczem grał nierozumnie, o wiele spokojniejszy był jego towarzysz. Bramkarz grał do pauzy nadzwyczaj słabo; puszczał te piłki, które winien zatrzymać, choć z drugiej strony brawurowo bronił o wiele groźniejsze strzały. Po pauzie mimo bombardowania bramki, głowy nie stracił, grał rozumnie i ze szczęściem.

Sędziował p. Wieliszek dość dobrze; zarzucić mu można, że karze drobne uchybienia, a puszcza płazem większe.

Publiczności z powodu zimna, niewiele.

G. M. S. — Prosna (Kalisz) 6 : 0 (3 : 0).

Zawody o mistrzostwo B-klasy. Mimo fatalnego stanu boiska czarni grali b. dobrze i pokazali kaliszanom jak grać należy. Obecnie „Prosna“ jest w słabej formie i zasłużenie uległa łodzianom. Atak gospodarzy był niedysponowany, skrzydła b. słabe, a w pomocy dość dobry Klimczak. Obrona i bramkarz przeciętni. Drużyna GMS. nie miała słabych punktów; wszyscy odpowiedzieli swojemu zadaniu i imponowali zebranej publiczności techniką i kombinacją. Sędzia p. Bra. Zaznaczyć wypada, że magistrat m. Kalisza, jedyny w Polsce, buduje stadion sportowy, który na wiosnę będzie gotowy, a mianowicie boisko futbolowe, bieżnię lekkoatletyczną, korty tenisowe, betonowy tor kolarski, długości 500 m., oraz kryte trybuny. Bodaj ten wspaniały czyn włodarzy m. Kalisza znalazł i w innych miastach Rzpltej godnych naśladowców.

Ł. K. S. — Widzew 13 : 0 (3 : 0).

Rekordowe zwycięstwo mistrza nad benjaminkiem kl. A. Początkowo gra równa; dopiero od pierwszej bramki ze strzału Durki w 17 min. uwidacznia się przewaga czerwonych, która w miarę gry wzrasta. ŁKS. wystąpił bez Fiszer, Cylla, Radomskiego i Babriela, natomiast z Szalewiczem, Gałęckim Jasińskim i Mikołajczykiem, a przeciwnik w swoim najsilniejszym składzie. Bardzo dore wrażenie zrobiła koronkowa i efektowna kombinacja lewej strony ŁKS-u, mianowicie Cichockiego, Janczyka i Jasińskiego. Wybitnych słabych stron u zwycięzcy nie było widać, przeciwnie atak strzelał jak nigdy, a pomoc współdziałała z nim należycie. U Widzewa wybijał się: Malinowski w obronie, Pudlarz na środku pomocy oraz lewy skrzydłowy.

Żywiołowa gra ŁKS-u zdeprymowała do tego stopnia białych, iż reszta prócz wymienionych skapitulowała w zupełności, zaledwie statystując na boisku. Po czwartej bramce jeden z graczy Widzewa opuścił samowolnie boisko. Bramki zdobyli Durka i Janczyk po cztery, Miller trzy, Trzmiel i Gałęcki po jednej! Sędzia p. Fiedler zupełnie dobry.

15 listopada 1925.

Pogoń — Rapid 1 : 0 i 1 : 5 (0 : 2).

Dokończone rozgrywki o puchar ŁZOPN. przyniosły zwycięstwo Pogoni, która zyskała decydującą bramkę. Już w 2 minucie. Rapid, mimo przewagi, nie może wyrównać. Po dokończeniu tych zawodów, które trwały 20 min. obie drużyny rozegrały mecz towarzyski. W nich Rapid przez swe wysokie zwycięstwo dowiódł, iż raczej jemu powinien przypaść puchar. Sędzią obu zawodów był p. Marczewski.

P. T. C. — Hakoah 6 : 2 (2 : 0).

Podczas całej gry przewaga PTC. Gra obustronnie ostra o żywym tempie. PTC. w 20 min. zyskuje prowadzenie przez Wittycha z centry Lubowskiego. Wkrótce ten ostatni zyskuje

2-gi punkt po pojedynku z bramkarzem. W II-ej poł. obraz gry się nie zmienia: mimo to Hakoah bije dwa gole przez Zaklikowskiego i Młynarskiego. Fioletowi podwyższają w krótkich odstępach czasu wynik. W PTC. zasługuje na wyróżnienie Jędrzyak i Kalinowski w Hakoahu Zaklikowski i Luochiński. Gra brutalną odznaczyli się: Wittych, Miller PTC. i Halberstadt, Robinowicz — z Hakoahu. Sędzia p. Andrzejak.

Ł. T. S. G. — Burza 7 : 0 (5 : 0).

ŁTSG. z dwoma rezerwowymi daje sobie łatwo radę z C-klasowym przeciwnikiem. Burza, grająca zwykle „na kości“ znalazła odpowiedni opór w A-klasowych. Sędzia p. Kowalski. Niedziela, 22 listopada.

G. M. S. — Szturm 5 : 0 (3 : 0).

W zawodach o mistrzostwo kl. B czarni utrzymując w I-ej poł. grę otwartą a w II poł. z przewagą dali sobie dość łatwo rady z młodymi graczami Szturmu. Przy niewielkiej ilości widzów zademonstrowały oba zespoły wcale ładną i fair grę. Bramki dla GMS. zdobyli: Raettig, Podlaski, Firko i Kaźmierczak. Szturm kilka razy podchodzi pod bramkę GMS., lecz brak pewności i powolność w ataku nie pozwala na zdobycie honorowej bramki. W GMS. prawa strona ataku lepsza od lewej, Bem i Kuczyński dobrzy. W Szturmie słabe skrzydła, dobrzy Benz I i bramkarz, który grał ze szczęściem. Sędzia p. Wieliszek.

Burza — Rudzkie Tow. 3 : 1 (2 : 0).

Tymi zawodami rozpoczęto gry o puchar PZPN od nowa, gdyż siedm głów Wydziału Gier i Dysc. ŁZOPN. źle przeczytało i wprowadziło w życie poprzednie rozgrywki. Zawody przy lekkiej przewadze niebieskich dały im, z trudem wywalczone, lecz zasłużone zwycięstwo, przyczem drugi goal dla Burzy padł samobójczy z winy bramkarza, któremu wypadła piłka do siatki. Dobrymi byli w burzy: Szkalej, Adamiak i oba skrzydła, w R. T. S. G.: Jedyński I, Wyrwas i Gering. Sędzia p. Andrzejak.

P. T. C. — Turyści 4 : 3.

Niespodziewane zwycięstwo fioletowych nad biało-fioletowymi. Zawodami tymi zadokumentowało PTC., iż forma ich stale się podnosi. Sędzia p. Marczewski.

KRAKÓW.

Sezon ma się najwyraźniej ku końcowi. Widać to na boiskach, widoczne jest także na drużynach. Boiska dobrze podniszczone; na widowniach pustki, a na drużynach wzgl. graczach odbija się, albo wyczerpanie po długotrwałym sezonie, albo też będący w związku z porą roku brak treningu. Gra się jeszcze, aby wyzyskać względnie znośny czas i w lokalnych spotkaniach bez większego znaczenia wyciągnąć choćby nieznaczną kwotę, którąby jednak obdłużonej kasie klubowej przyniosła chwilową, nieznaczną ulgę.

Cracovia — Zwierzyniecki 2 : 2 (0 : 0).

Białoczerwoni wystąpili z rezerwowymi za Gintla, Fryca, Chruścińskiego, Sperlinga i Kubińskiego i grali lekceważąc z góry przeciwnika, który na to nie zasługiwał, nadzwyczaj słabo. Zwierzyniecki reprezentuje bowiem doskonałą drugą klasę krakowską. Drużyna twarda, umiejąca walczyć, gracze, naogół technicznie nieźle wyrobieni, starają się kombinować, brak tylko, wada zresztą wszystkich drużyn, strzelców, i naturalnie rutyny. Najlepszym graczem środkowy pomocnik, któryby zupełnie dobrze mógł grać w każdej pierwszoklasowej drużynie. Doskonale pozatem spisywali się obaj obrońcy i pewny bramkarz. O Cracovii dużo pochlebnego pisać nie można. Gracze rezerwowi okazali się rezerwą i to słabą. Ale i ze stałych graczy pierwszej drużyny trudno kogoś wymienić w znaczeniu dodatkiem. Natomiast zaznaczyć należy wybitny spadek u Wójcika, który zapowiadał się doskonale, dzisiaj zaś reprezentuje bardzo słabą drugą klasę i u Wieruskiego, któremu nawet szwedzki tusz nie pomógł. Sędziował wobec niezjawienia się wyznaczonego sędziego dr. Lustgarten.

Wisła — Podgórze 5 : 0 (2 : 0).

Kto widział drużynę Podgórze w spotkaniach o puchar i mistrzostwo, ten ze zdumieniem obserwował jego wczorajszą grę. Jakby nie tasama drużyna. Nie widać było ani dobrej techniki graczy, ani wyraźnego i wykazanego zmysłu kombinacyjnego, ani wreszcie zwykłego temu zespołowi zapału i ambicji. Wisła,

Ciąg dalszy na str. 14.

53,340 klm. w 67 etapach na przestrzeni Rzym-

20 kwietnia opuścił włoski major Pinedo lotnisko w Sesto, z zamiarem dokonania potężnego przelotu. Chciał dotrzeć do Tokio — będącego klasycznym niejako celem przelotów w ostatnich czasach — ale nie zadowolniając się tym, już przez Francuzów osiągniętym rezultatem — chciał dotrzeć jeszcze, poprzez Oceany Indyjski i Spokojny — do Australji. 7 listopada opuścił się Pinedo na fale Tybru w Rzymie, witany entuzjastycznie przez tłumy, Mussoliniego i przedstawicieli rządu i ciała dyplomatycznego, — obsypany zaszczytami i uznaniem rodaków.

I rzeczywiście czyn jego zasługuje w pełni na uznanie. 53.340 km. lotu w 67 etapach o średniej 796,119 km. na etap — jest wyczynem rekordowym. A nie zapominajmy o fakcie, że droga prowadziła w znacznej mierze nad terenami niedogodnymi nie tylko do lądowania, ale wogóle nad krainami, w których jeszcze niema odpowiednich urządzeń umożliwiających normalną komunikację lotniczą. Pod tym względem miał Pinedo warunki podobne jak Peletier d'Oisy, w czasie swego pierwszego przelotu z Paryża do Tokio. Podczas gdy lecąc w tym samym czasie eskadra amerykańska korzystała w najszerszym zakresie z pomocy wszelkich czynników jakimi flota amerykańska rozporządzała, Pelletier i Pinedo byli zdani przede wszystkim na własne siły. Toteż znaczenie ich przelotów jest o wiele większe. Przeloty ich pokazywały bowiem jak wielkie znaczenie ma aeroplan jako środek komunikacyjny, już nie tylko w skromnym zakresie kilkugodzinnych przelotów od lotniska do lotniska w Europie, ale na o wiele szerszą miarę, przelotów pomiędzy poszczególnymi częściami świata.

Pinedo dokazał znacznie większego czynu aniżeli wielki jego poprzednik lotu Paryż—Tokio. Jak wszyscy wiemy Pelletier d'Oisy uległ zniszczeniu i dla dokończenia lotu pożyczył sobie aeroplanu z oddziałów lotniczych armji chińskiej. Przeciwnie Pinedo od początku używał jednego i tego samego aparatu, ściśle mówiąc hydroplanu, który tylko raz, w Australji uległ bardzo gruntownej rewizji motoru. Szereg drobniejszych przypadków zostało naprawionych po drodze we własnym zakresie, często z wielkim nakładem pomysłowości i pracy we warunkach chwilami niebezpiecznych.

Lot prowadził początkowo klasyczną już drogą lotniczą na Wschód, idąc w ogólnych zarysach jakby powtórzeniem szlaku Aleksandra do Bagdadu, dalej do ujścia Indusu koło Kurraszi, w dwu etapach ponad Indjami przez Bombay do Kalkuty i przez półwysep malajski i archipelag sundajski do Australji.

Ciekawym był przylot do Australji. Gdy Pinedo wylądował na wybrzeżu koło Broome, musiano przeczekać godzinę czekać na pojawienie się pierwszej żywej duszy, a awiatorzy musieli sami zakasać spodnie i zdjawszy buty, holować aeroplan



Pinedo i jego hydroplan „Savoia“.

do brzegu. Trudności z policją, nierozumiejącą, jak ktoś mógł wylądować na wybrzeżach australijskich, nie poddając się



Francuski por. Rabatel przed lotem Paryż—Teheran.



Olbrzymi Farman, na którym Bossoutrot wzniosł się, zabierając 5.000 kg. ładunku.

Melbourne, Tokio-Rzym, oto ostatni triumf lotnictwa.



Przed startem Londyn-Kapstadt (Połud. Afryka).

kwarantannie, są też w wysokim stopniu zabawne. Pobyt w Australji zużyto, jak wspomniałem na gruntowną rewizję motoru i odpoczynek lotnika. I znów 16 lipca wzlataje z por-

tu w Melbourne, najpierw na Nową Zelandję, a następnie lecąc od wyspy do wyspy, dotykając po drodze Filipin i brzegów chińskich, przylatuje Pinedo 28 września do Tokio. Tu zostaje jakie dwa tygodnie i zaczyna powrót do Europy, powrót w którym przebywa w 21 dniach w 18 etapach 17.250 km. osiągając przeciętną prawie 1000 km dziennie. Ostatnich 12 etapów dzień po dniu, bez pauzy na maszynie mającej cały olbrzymi rejd za sobą.

Słusznie mogą Włosi być dumni ze swego lotnika. Postępy lotnictwa zaznaczają się właśnie takimi rekordowymi wyczynami i które uzmysławiają społeczeństwu, czym jest lotnictwo, jakie są jego możliwości.

Uzupełnieniem wielkiego rejd Pinedy jest wielki lot lotników japońskich przez ląd Azjatycki, tj. ponad Chinami i Rosją. Jestto pierwsza próba posuwania się tamtędy, ponieważ wszystkie dotychczasowe loty na Wschód i z powrotem trzymały się drogi morskiej i starały się korzystać z rozsianych wzdłuż niej placówek cywilizacyjnych.

Do niemniej sensacyjnego lotu startuje obecnie drugi włoski pilot, Casagrande, mający zamiar przelecieć przestrzeń Genua — Buenos Ayres. Lot ten jest typowym przelotem morskim, i główne trudności będą leżały w pokonaniu odcinka między Cap Verde a Pernambuco. Otóż wielki ten etap ciągnący się bez przerwy nad pustynią południowego Atlantyku, można podzielić na dwie części, jeżeli uda się wylądować mniej więcej w połowie drogi na małej wysepce San Juan de Noreña. Przedtem i potem lot odbywa się wzdłuż punktów wybrzeżnych, początkowo nad morzem Śródziemnym i wzdłuż zachodnio afrykańskich wybrzeży, następnie wzdłuż wschodnich brzegów południowej Ameryki.

Równoległe z tymi poczynaniami idą starania w kierunku osiągnięcia z jednej strony jaknajwiększej wydajności motoru w kierunku szybkości lotu, i rekordy osiągnięte w tej dziedzinie dla aeroplanów dochodzą do 480 km na godzinę, podczas gdy hydroplany dochodzą do skromnej szybkości 380 km.

Z drugiej strony starania idą także w tym kierunku, by zdolność podnoszenia wielkich ciężarów na jaknajwiększe wysokości doprowadzić do maximum. Ten „współczynnik transportu“ został obecnie znacznie podwyższony przez rekord osiągnięty przez francuskiego lotnika Bossoutrot, który na olbrzymim aparacie Farmana wzniósł się z obciążeniem 5000 kg. na wys. 4000 m.

Wszystko to razem świadczy, że lotnictwo w chwili obecnej znajduje się w potężnej fazie rozwoju i przyznać trzeba, że ten rozwój zawdzięczamy ludziom będącym przede wszystkim sportsmanami. Bo cóż znaczy najgenialniejsza myśl konstruktora wobec braku odpowiedniego sportowca pilota?



Japończycy Abe i Kawaszi w Bourget po locie transsyberyjskim.



Allan Cobham żegna się z żoną przed rajdem Londyn-Kapstadt.

która wystąpiła poza Balcerem w komplecie, miała z grającym tylko na masową obronę przeciwnikiem lekką pracę. Zawody toczyły się prawie bez wyjątku w polu karnem Podgórza, a tylko słabym strzelcom gospodarzy z jednej, a dobrej grze bramkarza Podgórza z drugiej strony, przypisać należy, że wynik nie był dwucyfrowy. Sędziował p. Seidner.

Olsza — Krowodrza 6 : 3.

Olsza zdała egzamin z wytrzymałości nerwów swych graczy. W spotkaniu z przeciwnikiem, który zaliczany jest słusznie do najlepszych drużyn drugiej klasy, zdołała wyrównać nie tylko utracone już trzy bramki, ale uzyskać także i zasłużone zwycięstwo. Ostatnie rezultaty Olszy świadczą, że drużyna jej pracuje nad sobą, a wynik 3:3 z Wawelem nie był dziełem wypadku.

Legja — Krakowianka 3 : 3.

Sukces C-klasowej drużyny, która w spotkaniu z jedną z najlepszych drużyn B-klasowych, wykazała zupełną równość.

GÓRNY ŚLĄSK.

Wobec tego, że nasz korespondent zbyt późno wysłał sprawozdania z ostatniej niedzieli musimy ograniczyć się do podania wyników:

IFC. Katowice — Kolejowy 7 : 3.

Pogoń — Diana 3 : 1.

Mysłowice 06 — Roździeń 5 : 2.

Orzeł Welnowiec — KS. Katowice 06 3 : 1.

Polski Związek Narciarski.

Komunikat 4. z dnia 20 listopada 1925 r.

1) *Posiedzenie Zarządu Głównego.* W posiedzeniu Zarządu Głównego w dniu 16 b. m. wziął udział płk. Wagner Franciszek.

2) *Oficjalny Organ PZN.* Uchwałą z dnia 16 b. m. przestał być „Stadjon“ oficjalnym organem PZN. i jego miejsce zajął „Kurjer Sportowy“ wychodzący w Krakowie.

3) *Delegat Komisji Sportowej.* Zarząd Główny zamianował na wniosek K. S. delegatem K. S. na Bielsko — płk. Fr. Wagnera.

4) *Trener.* W dniu 2 grudnia b. r. ma zjechać do Polski trener p. W. Stolpe, który od dnia 5 grudnia ma rozpocząć pracę w Zakopanem.

5) *Skocznia na Krokwi.* Według sprawozdania płk. Fr. Wagnera roboty około skoczni na Krokwi mają być wykonane do soboty 21 b. m.

6) *Odnaka PZN.* Zarząd Główny zatwierdził odznakę PZN. i zamierza ją wydać przed projektowanym kursem związkowym.

7) *Statut PZN.* Przy okólniku PZN. Nr. 4 zostaje rozesłany zatwierdzony przez władze statut PZN.

8) *Kurs Związkowy.* Okólnik Nr. 1 zawiera szczegółowe organizacyjne zarządzenie, co do organizacji kursu związkowego w dniu od 26—31 grudnia b. r. w Zakopanem.

9) *Nowa organizacja PZN.* Zarząd Główny postanowił wprowadzić w życie opracowaną, nową organizację, przewidującą Komisje Okręgowe PZN. we Lwowie, Krakowie, Zakopanem i Bielsku.

10) *Legitymacje PZN.* Zarząd Główny wydał już nowe jednolite legitymacje PZN. z fotografiami, które będą obowiązywały już w bieżącym sezonie.

Okólnik Nr. 1. z dnia 10 listopada 1925.

1) *Oficjalny organ PZN.* Zarząd Główny komunikuje, że „Stadjon“ na podstawie uchwały Zarządu Głównego z dnia 16 b. m. przestał być oficjalnym organem PZN. W miejsce Stadjonu Zarząd Główny zamianował swoim oficjalnym organem „Kurjer Sportowy“ w Krakowie.

Zarząd główny poleca zaabonowanie przez wszystkich członków PZN. „Kurjera Sportowego“, w którym będą zamieszczane obowiązujące komunikaty PZN., oprócz tego zaś prosi o zalecanie abonowania Kurjera Sportowego możliwie licznie przez członków zrzeszonych w PZN. towarzystw.

2) *Komunikaty PZN.* W dniu 15. VII. 1925 r. został rozesłany członkom PZN. pierwszy powielany komunikat PZN. W „Stadjonie“ ukazał się: komunikat Nr. 1 z dnia 25. IX. br. w numerze 40, komunikat Nr. 2 z dnia 24. X. br. w numerze 45, komunikat Nr. 3 z dnia 7 XI. br. w numerze 47.

3) *Nowa Organizacja PZN.* Na podstawie uchwały Zarządu Głównego z dnia 16 b. m. powołane zostają do życia Komisje Okręgowe PZN. we Lwowie, Krakowie, Zakopanem i w Bielsku. Na podstawie instrukcji przesłanej, delegaci Zarządu Gł. spowodują powołanie jednego członka z łona miejscowych towarzystw i ukonstytuują się; sprawy Delegatów DOK. i Kuratorium w toku. Zmiany instrukcji w myśl życzeń delegata Dra Stonawskiego zostaną niebawem przeprowadzone.

4) *Kurs Narciarski Związkowy.* Dla lepszego podziału prac, związanych z organizacją kursów narciarskich, Zarząd Gł. zamierza zorganizować podczas Świąt Bożego Narodzenia, w dniu od 26—31 grudnia br. 6-cio dniowy związkowy kurs narciarski.

Organizacja:

a) *Komitet Centralny* w Krakowie lub w Warszawie przygotowuje: 1) afisze, 2) programy szczegółowe.

b) *Komitet kwaterunkowy* w Zakopanem przygotowuje kwatery bądź masowe, bądź indywidualne dla wszystkich uczestników kursu.

Rodzaje kursów: 1) dla początkujących, 2) dla wprawnych 3), wysokogórski, 4) dla zawodników.

Każda grupa ma swojego kierownika i pomocników. Kierowników grup podają członkowie PZN. do Zarz. Gł. do dnia 30 b. m. Kierownicy ci podlegają zatwierdzeniu K. S. Po skończonym kursie otrzymają oni legitymacje „instruktorów PZN.“ oraz mają prawo przedstawić wnioski do K. S. o przyznanie legitymacji takiej dla swoich przydzielonych pomocników.

Grupę zawodników obejmie trener p. W. Stolpe.

Sfinansowanie: Zgłoszenia przyjmują sekretariaty towarzystw, pobierając: 1) od niezrzeszonych w PZN. 12:— zł., 2) od zrzeszonych w PZN. 6:— zł., 3) od młodzieży szkolnej i p. w. 3:— zł.

Z kwot tych wpłacają członkowie PZN.: a) 1/6 do Komitetu Kwaterunkowego bezzwrotnie przy definitywnym zamawianiu kwater, b) 3/6 do Komitetu Centralnego, c) 2/6 pozostaje w kasie członków PZN.

Członkowie PZN. pobierają 50% cen dostarczonych ewent. inseratów do programu, otrzymują zaś wydrukowane programy kursu z 50% opustem ceny sprzedaży.

Afisze otrzymują członkowie PZN. z Komitetu Centralnego i własnymi środkami je rozlepiają. Afisze podają do wiadomości miejsca zgłoszeń na kurs.

Ewentualnym dochodem w Kom. Centr. dysponuje Zarząd Główny według własnego uznania.

Prace do wykonania przez członków PZN.

1) Zgłoszenie do Zarz. Gł. najpóźniej do dnia 30 b. m., wiążącej zgody na przyjęcie udziału w kursie na wymienionych warunkach.

2) Zgłoszenie do dnia 30 b. m. do Zarządu Gł. wiążących propozycji co do kierownika, jego zastępcy, oraz co do kategorii kursu. Zgłaszać można dowolnie nprz.: 2 grupy dla początkujących, 1 dla wprawnych.

Kierownicy: początkujący p. X. zastępca p. X1, początkujący p. Y zastępca p. Y 1, wprawni p. Z zastępca p. Z 1.

3) Komitet centralny roześle w pierwszych dniach grudnia wszystkim Członkom swoim ustalone grupy z podaniem nazwisk kierowników. Każde towarzystwo wpisuje do dnia 18. XII b. r. zgłaszających się uczestników, w myśl ich życzeń, do poszczególnych grup, przyczem na każdym 10 uczestników towarzystwo zobowiązuje się jednocześnie przydzielić do kierownictwa kursu jednego pomocnika. Nazwiska pomocników podadzą Członkowie PZN. Komitetowi Centralnemu najpóźniej do dnia 20 XII b. r., celem zamieszczenia w programie kursu.

4) Członkowie PZN. zgłoszą do dnia 30 b. m. przypuszczalne zapotrzebowanie na kwatery do komitetu kwaterunkowego kursu — Zakopane (dworzec Tatrzński) z podaniem ilości kwater masowych i indywidualnych.

5) Komitet kwaterunkowy poda członkom PZN. do dnia 10 grudnia br. spis spodziewanych kwater cyfrowo, ustalając z góry rozdzielnik dla poszczególnych towarzystw. Na podstawie tego spisu Członkowie PZN. zgłoszą najpóźniej do dnia 20 grudnia szczegółowe zapotrzebowanie kwater do Kom. Kwater. w Zakopanem.

6) Dalsze postanowienia zamieszczane będą w komunikatach PZN. w Kurjerze Sportowym.

// **GOAL** //**POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HURLERA**

(33) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Dlaczego więc chce pani u niej jeszcze zostać? — zapytał, nie uświadamiając sobie nagle co mówi.

— Muszę, przynajmniej na czas najbliższy. Dlaczego? Bo jestem zmuszona. Nie sądzę, by w tem był jakikolwiek zły zamiar, ale przed niejakim czasem nakłonił Mr. Stopford moją ciotkę, aby ulokowała wielką sumę pieniędzy w papierach, które podobno pójdą wnet w górę. Wielka część tej sumy a to 3000 funtów należy do mnie. Jest to wszystko, co posiadam, a teraz, gdybym chętnie opuścić chciała dom ciotki, nie mogę dostać moich pieniędzy z powrotem. Gdybym je miała — tobym. — Urwała i popatrzyła z uśmiechem prosto przed siebie.

— Ja postaram się pani o te pieniądze powiedział Marr. — Odszukam tego człowieka i spowoduje żeby mi dał czek na tę sumę. Margery, czy pani nie widzi, że to był spisek aby panią jeszcze bardziej wydać w jego moc? Ale ja pani oszczędzę podobnych rzeczy tak długo, jak długo trwać będzie nasza znajomość! — dokończył.

— To brzmi bardzo tragicznie, jak długo trwać będzie nasza znajomość! Dick! Tak nie powinien pan mówić. Nie wiem poprostu, co bym zrobiła bez pańskiej przyjaźni.

We wnętrzu Ryszarda Marra szalała burza gwałtownych uczuć.

— Przyjaźń — powtórzył. — To co czuję dla pani, Margery, to więcej niż przyjaźń! Pani wie, pani musi o tem wiedzieć! Kobięcy instynkt pani musiał to już dawno odgadnąć. Margery, proszę mi tylko powiedzieć, czy pani już dawno tego nie czuła?

Ze schyloną głową, by ukryć swoje pomieszanie, odpowiedziała cicho:

— Może.

— Żadne „może“ Margery. Pani wie, że panią kocham, że kochałem panią od pierwszej chwili, gdy panią ujrzałem. Pani wie, że gdybym żył w dawnych warunkach i mógł pani ofiarować to, do czego pani ma prawo, to byłbym już dawno spytał, czy chcesz pani być moją żoną. Ale tak. — Młody człowiek uczynił giest rozpacz.

Miękki, ciepły głos zabrzmiał u jego boku.

— Tak, Dick, — rzekła cicho, ale tak?

— Ale tak jestem zawodowym piłkarzem, który dostaje siedem funtów na tydzień i ma widoki że dojdzie do dziewięciu funtów. Każdy człowiek, nawet gdy nie ma zmysłu dla humoru, zrozumie cały absurd mojego tęsknego marzenia. Niech pani wybaczy moją śmiałość! — Foremne usta piłkarza okolił gorzki, bolesny uśmiech.

— Czego jednak panu nie daruję, kochany Dicku — odpowiedziała młoda dziewczyna, — to tego, że mnie pan tak martwi. Głupi, kochany chłopcze — dodała, szukając jego spojrzenia, — czy mi uwierzysz, że się bardzo, bardzo cieszę z tego, co mi tu mówisz?

— Moje kochanie — ty! — zawołał Marr. Ale w tej chwili weszła ciotka Margery i Fairfax Stopford do wnętrza i skierowali się w ich stronę.

— Czego chce tu ten człowiek? Czy chce cię może odwiedzić? — spytał Marr ostro.

— Nie wiem. On wie w każdym razie, że nie pragnę go widzieć więcej. Ten człowiek musi mieć skórę nosorożca, jeśli nie widzi, że nim pogardzam. Nie zwracaj wcale uwagi na nich, Dick, aż będą tutaj.

Środkowy napastnik znalazł to zadanie aktorskie nieco trudnym, zdołał jednak udać zdziwienie, gdy wstał z krzesła i popatrzył na wdowę i jej towarzysza.

— Jestem zdumiona, Margery, że cię widzę w tem towarzystwie, — powiedziała wdowa z ledwo dostrzegalnym ruchem w stronę piłkarza.

— Muszę się tym samym komplementem odwzajemnić, kochana ciotko — odpowiedziała lodowatym tonem młoda dziewczyna. — Mr. Stopford wie dobrze, że nie pragnę go więcej widzieć. Nie rozumiem, dla czego wobec takiego stanu rzeczy narzuca mi jeszcze swe towarzystwo.

— Dziewczyno, ty nie wiesz, co mówisz — odpowiedziała wdowa ostro. — Mr. Stopford słyszał, że chcę pojechać do Rockborough by cię odwiedzić i że zwykłą mu uprzejmością zaproponował mi, że mnie w swoim aucie tu zawiezie. Naprawdę, Margery, jeśli pomyślę, jak ty dziwnie w ostatnich czasach się zachowujesz, to muszę naprawdę wątpić, czy ci nie brak piątej klepki. Czy mogę zresztą wiedzieć, co ten młody człowiek tu ma do czynienia?

— On — odpowiedziała młoda dziewczyna z wesołym uśmiechem, — robi to, co robi każdy normalny młody człowiek, gdy jest zaręczony. Tych parę wolnych ogdzin, które ma, spędza u swojej narzeczonej.

Narzeczonej! Ty niechcesz chyba przez to powiedzieć, żeś się zaręczyła z — piłkarzem! — W głosie wdowy było tyle przerażenia, że odrazu poznać było, że ten strach nie był udany.

— Właśnie to chciałam powiedzieć! Zaręczyłam się dzisiaj z Dickiem. Przybyłaś właśnie w samą porę, by nam życzyć szczęścia. Ty tego oczywiście nie zrobisz, byłoby jednak nieuprzejmie z naszej strony, gdybyśmy tego conajmniej nie oczekiwali. Mr. Stopforda zwalniamy w każdym razie od tego! Dick — zwróciła się potem do młodego człowieka, który Fairfaksa Stopforda mierzył takim spojrzeniem, jakby mu lada chwila chciał skoczyć do gardła — Dick, moja ciotka nie chce mi uwierzyć, że jesteśmy zaręczeni.

— Nie uwierzyłabym nigdy, że potrafisz się tak poniżyć — pfe, zawodowego piłkarza, zwykłego, pospolitego piłkarza! — Wypowiedzenie tych słów kosztowało widocznie wdowę wiele przezwyciężenia.

— Wcale nie zwykłego, a z pewnością nie pospolitego piłkarza! Mój Dick jest jednym z najlepszych graczy w całym kraju! — odpowiedziała Margery drwiąco.

— Chciałabym wiedzieć — zawołała wdowa i zwróciła się do Marra — jakim prawem mogłeś się pan ważyć oświadczyć się mojej siostrzenicy?

— Po pierwsze w tym celu, by ją ochronić przed natręctwami łotra bez skrupułów, a następnie dlatego, bo ją kocham — odpowiedział ze spokojem. — Ponieważ jednak pani lubi stawiać pytania, więc i ja pozwolę sobie postawić pytanie pani i jej towarzyszowi. Co pani zrobiła z temi 3000 funtów, które panna Kirbky pani powierzyła?

— Oddane zostały p. Stopfordowi, który je miał ulokować dla mojej siostrzenicy.

— Otóż ponieważ na przyszłość ja zajmę się lokatą pieniędzy panny Kirbky, muszę panią prosić o zwrot tych pieniędzy w najkrótszym czasie.

Była nieukrywana groźba w tych słowach, a zwroku, który im towarzyszył, nie mógł i Fairfax Stopford zignorować.

— Wzbraniam się zwrócić te pieniądze po to, byś je pan mógł wyłudzić od młodej niedoświadczonej dziewczyny.

— Słowo „wyłudzić“ wolę narazie pominąć. Ale ponieważ pan otwarcie wzbrania się zwrócić pieniądze, to widzę się zniewolonym panu oświadczyć, że musiałbym poczynić kroki bardzo dla pana nieprzyjemne, jeśli owe 3000 funtów nie zostaną w przeciągu 14 dni zwrócone!

— Chcesz mi pan grozić? — sapnął Stopford.

— Nietylko to! — rzekł Marr z lodowatym uśmiechem. — Natłukę pana co się wlezie. Zmykaj pan w tej chwili, bo zaraz zacznę walić!

C. d. n.



Houben, słynny sprinter niemiecki wyjechał obecnie do Ameryki celem zmierzenia się z tamtejszymi mistrzami. Zdjęcie nasze przedstawia Houbena w momencie największego wysiłku podczas biegu na 100 m.



Jeden z uczestników międzyuniwersyteckiego wyścigu motocyklów Oxford-Cambridge, po przyjeździe do mety. (Zwracają uwagę kieszenie na kolanach).



„Campionissimo” Gerardengo, najwybitniejszy kolarz włoski, o którym mówią, że należy do najbogatszych profesjonalistów-sportowców na świecie.



Ppłk. Zygmunt Lecewicz, dowódca 4 p. strzelców konnych w Płocku, wszechstronny sportowiec, uprawia ciężką atletykę, strzelectwo, szermierkę, pływanie, hippikę. Bardzo popiera sport w wojsku.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Przeskok z wysokiego nawisu śnieżnego. Śniegi, które spadły już w Tatrach i Karpatach, pozwolą wkrótce i naszym narciarzom na wykonywanie swego ulubionego sportu.

Sezon umarł, niech żyje sezon!



St. Sieczka (Sokół, Zakopane) w skoku z nowej skoczni na Krokwi.

Dowiadujemy się z gazet i komunikatów PZN-u, że dwa najważniejsze kluby krakowskie, uprawiające przede wszystkim piłkarstwo zorganizowały z nastaniem zimy sekcje narciarskie i do PZN-u się zgłosiły. Objaw bardzo znamieny i charakterystyczny.

Dotychczas panowało u nas niepodzielnie przekonanie, że sport uprawia się sezonowo. Człowiek decydujący się na uprawianie jakiegokolwiek sportu stawał się a priori specjalistą idącym od początku w tym lub owym kierunku. Gdy pora roku i warunki atmosferyczne nie pozwalały na uprawianie ulubionego sportu, ogłaszano hasło, że sezon się skończył i cofano się w pielesze domowe. W ten sposób, przy wybitnych różnicach klimatycznych, jakie u nas powodują wybitny przedział między zimą a latem w zakresie możliwości uprawiania sportów na świeżym powietrzu, uprawianie poszczególnych gałęzi sportów ograniczało się z góry do pewnych okresów roku. Piłkarz „funkcjonował” tylko od marca do października, narciarz od grudnia do marca, pływak tylko w lipcu i sierpniu.

Ujemne skutki tego, najzupełniej fałszywego, postawienia sprawy nie dały długo na siebie czekać. Zaczęto, po marnych wynikach w spotkaniach międzynarodowych z początkiem sezonu szukać przyczyn i oczywisty fakt, marnej kondycji fizycznej naszych zawodników, z początkiem sezonu stanął w całej pełni przed oczyma wszystkich, jako jedyna niemal przyczyna. Zaczęto zastanawiać się nad zaradzeniem temu brakowi i środki posypały się jak z rogu obfitości. A więc najpierw propozycje uprawiania sportu, bez względu na porę roku, jeżeli tylko jest to możliwe, nawet wtedy, kiedy z powodu zimna i błota uprawianie tego właśnie sportu nie sprawia przyjemności. Następnie rzucone hasło, będące szczytem postępu w okresie przedwojennym, a dziś najzupełniej przestarzałe i pozbawione znaczenia, hasło streszczające się w powiedzeniu, że każdy piłkarz musi być także i lekkoatletą. Wreszcie dziś stanęliśmy na ostatnim narazie stopniu rozwoju. Dochodzimy powoli do zrozumienia tego, co w krajach przede wszystkim anglosaskich jest od dawien dawna normą, do uznania sezonowości w uprawianiu sportu.

Jest rzeczą pewną, że jeżeli zawodnik w jakimkolwiek spor-

cie chce utrzymywać się na jakiej takiej wyżynie, to musi ciągle i bez ustanku czuwać na swą „formę”, a raczej ściślej rzecz biorąc nad t. zw. „kondycją”. Utrzymanie tej kondycji, będącej niczem innym, jak tylko scharmonizowaniem wszystkich czynników składających się na zdolność zawodnika do wykonywania sportu jest możliwym tylko wtedy jeżeli wszystkie jej składowe, a więc przede wszystkim czynniki o charakterze fizycznym, będą odpowiednio utrzymywane w pełni swego korzystnego stanu. Innymi słowy chcąc utrzymać formę musi się stale dbać o zachowanie odpowiedniej kultury ciała, któraby umożliwiła utrzymanie na odpowiednim poziomie zdolności do wyczynu. Środkiem do tego jedynym jest sam sport. Wszystkie gimnastyki i systemy kultury ciała mają znaczenie tylko poboczne. Są pozbawione przede wszystkim tych walorów psychicznych. Bo bardzo możliwym jest, że pewne ćwiczenia gimnastyczne taksamo, lub prawie taksamo działają na rozwój pewnych grup mięśni jak np. sam bieg lub rzut, jest jednak rzeczą pewną, że są najzupełniej pozbawione tej przyjemności pokonywania przestrzeni lub satysfakcji towarzyszącej udalym rzutom. Zawsze będą traktowane jako środek leczniczy, który się bierze dla wyższej racji ale bez przyjemności. Gdy więc w ich miejsce możemy dla podtrzymania formy wprowadzić wykonywanie, jakiegokolwiek innego sportu, zyskujemy na tem bardzo wiele, przede wszystkim w dziedzinie czynników psychicznych, w równej mierze jak i fizyczne na „kondycję” zawodnika się składających.

Dotychczas rozpatrywałem problem przede wszystkim z najbardziej u nas popularnego punktu widzenia, który polega na tem, że celem jest utrzymanie formy, a środkiem najlepszym do tego, jest w sezonie w którym wykonywanie sportu ulubionego jest niemożliwe, uprawianie jakiegoś innego sportu. Obecnie jednak chciałbym stanąć na punkcie widzenia odmiennym, bardziej „angielskim”, amatorskim i naturalnie znacznie mniej popularnym.

Człowiek, który decyduje się na uprawianie sportu, może tą decyzję powziąć z dwu powodów. Przede wszystkim może mu pewien rodzaj sportu podobać się i odpowiadać, a przyrodzony u każdego zdrowego człowieka pęd do wyżycia się, znajduje jednak w takich właśnie wypadkach bardzo silną podnieętą w okolicznościach wykonywania niektórych rodzajów sportu towarzyszących, a wybitnie na ambicję ludzką działających. Np. ktoś zainteresuje się piłką nożną. Pragnie zostać mistrzem nieporównanym. Dla utrzymania swej formy względnie jej poprawienia decyduje się na nie zaniedbanie swej kultury fizycznej, także i w tym okresie kiedy sportu swego czynnie wykonywać nie może. Chodzi na gimnastykę, ew. jeździ na nartach, zajmuje się fechtunkiem itp. Tak zapatruje się u nas największa część ludzi sportem się zajmujących i z takiego właśnie ducha poczęte są przeważnie nowe sekcje przy wielkich klubach piłkarskich.

Spełniają one częściowo pokładane w nich nadzieje, są jednak tylko krokiem naprzód ku drugiemu sposobowi pojmowania tej sprawy. O wiele czystszy i o wiele bardziej dodatnim materiałem na sportowca będzie dla mnie ten, kto decyduje się na uprawianie sportu nie dla osiągnięcia tu lub tam doskonałości, a co za tem przeważnie idzie aplauzu i zadowolenia ambicji. Mam na myśli tych wszystkich, którzy w sporcie szukają przede wszystkim sposobu wyżycia swych sił fizycznych w sposób ich wymagania zadowalniający, odpowiednio warunki estetyczne i wymogi fizyczne zadowalniający. Ludzie ci nie pragną uprawiać tego lub owego rodzaju sportu. Oni pragną sportu wogóle. Pragną zdobycia tych wszystkich walorów, jakie w jego uprawianiu tkwią. I ludzie ci zwracają się do wszystkich gałęzi sportu równocześnie. Uprawiają po kolei narciarstwo, lekką atletykę, pływanie, piłkę i szermierkę, w miarę jak pora roku dla tej lub owej gałęzi sportu staje się przychylną. I ludzie ci napewno jeżeli odpowiednio i nie po dyletancku wszystkie te gałęzie sportu będą uprawiali, będą zapewne znacznie lepszymi typami fizycznymi, aniżeli ci, którzy specjalizują się w jednym kierunku. A o wpływie na umysłowość niema co i mówić. Tą drogą dochodzimy do pojęcia sezonowości w sporcie, do pojęcia uprawiania sportów wszechstronnie, wedle sezonów odpowiednich stosownie do nadarżającej się okazji, stosownie do sezonu w przyrodzie.

A na złośliwe uwagi „specjalistów”, że w ten sposób nie osiągniemy postępu naprzód w poszczególnych dziedzinach sportu,

można spokojnie odpowiedzieć, że postępy we formie rekordów są tylko wtedy zdrowe, kiedy są wykładnikami odpowiedniego stanu doskonałości w zakresie kultury fizycznej. A ten stan osiągniemy daleko prędzej przez rozszerzanie podstawy i równomierne a wielostronne ćwiczenie, aniżeli przez specjalizację z jej wysoce ujemnymi stronami moralnymi i rywalizacją ambicji.

Nie będzie trójskoku ani chodu w mistrzostwach Polski.

PZLA na ostatnim swem posiedzeniu postanowił definitywnie usunąć z programu mistrzostw polskich i okręgowych trójskok i chód. Decyzję tę należy uważać za nadzwyczaj trafną. Obie bowiem konkurencje na dobrą sprawę nie mają wielkiego sensu sportowego. Trójskok jest ćwiczeniem zupełnie dowolnie pomyślanem, bez żadnego uzasadnienia. Chód sportowy, na krótkich zwłaszcza dystansach, również jest czemś zupełnie sztucznym, jakimś nienaturalnym zmaganiem się zawodnika nie tylko z przestrzenią i czasem, ale także i z przepisami. Zresztą konkurencja w której różnica między wykonaniem prawidłowym, a foulem, jest tak subtelna, że trzeba niezwykle znawców, i to obserwujących zawodnika z ziemi, aby mogli kategorycznie stwierdzić, czy ma miejsce chód, czy bieg, nie powinna mieć miejsca w zawodach. Stwarza to bowiem tylko pole do zupełnie niepotrzebnych nieporozumień.

O ile pochwalamy to stanowisko PZLA, to z drugiej strony musimy wyrazić poważne zastrzeżenia, co do drugiej decyzji — wprowadzenia do mistrzostw we wszystkich rzutach, konkurencji „dowolną ręką“ i oburącz. Tym sposobem mieć będziemy po dwóch mistrzów dysku, kuli i oszczepu. W chwili obecnej bezkonkurencyjnym będzie we wszystkich trzech rzutach oburącz Sławosz Szydłowski AZS. Obydwaj jego rywale bowiem Cejzik i Gruner, nie mogą mu sprostać w rzutach lewą ręką, które u Szydłowskiego niewiele ustępują ręce prawej. Przeciwno tej inowacji wypowiadamy się z tego względu, że zdaniem naszym zbyt pomnażanie liczby mistrzów może tylko osłabić prestige tego tytułu. Dwojaki mistrzostwa w rzutach istniały na Olimpiadach do roku 1912, następnie jednak zostały skasowane. Dlaczego odżyły w PZLA — nie wiadomo.

Sprawa kobiecej lekkiej atletyki skierowana została na nowe zupełnie tory. Po przyjęciu Polski do FSFI i po zgłoszeniu rekordu p. Konopackiej do zatwierdzenia, zaostriżyły się istniejące już oddawna tarcia między inicjatorkami sekcji kobiecej przy PZLA, a samym Zarządem Związku. Przyczyną nieporozumień było dążenie pań do całkowitej autonomii lekkiej atletyki kobiecej. Nieporozumienie to doszło do punktu kulminacyjnego przy dyskusowaniu projektu statutu sekcji kobiecej, po której pp. Dr. Domosławska, Muszałówna i Tryburska zgłosiły swe rezygnacje. PZLA tymczasem powołał do życia specjalną komisję dla spraw kobiecych pod przewodnictwem p. Weyraucha. Jeżeliby ten konflikt miał doprowadzić do jakiegoś separatyzmu zwolenniczek autonomii sportu kobiecego, miałyby to znaczenie raczej teoretyczne, gdyż wszystkie zawodniczki zgrupowane są w klubach „miste“ należących do PZLA.

Damska wspinaczka.

Pieć słaba? Doprawdy możnaby powątpiewać o słuszności tego powiedzenia, słysząc w którymś z hoteli w Dolomitach rozprawiające damy. Najcieńszymi kominami i rysami, ścianami i trawersami, operuje się przy table d'hôte tak sprawnie,

BIULETYN ŚNIEŻNY.

Dla wygody naszych czytelników podawać będziemy co tydzień dokładny biuletyn meteorologiczny w najważniejszych centrach sportów zimowych. Biuletyn ten będzie miał na celu nie, ściąganie gości do danych miejscowości, ale informowanie o rzeczywistym stanie pogody.

Zakopane 29. XI. g. 18. Ciśnienie 674 mm (rano 671). Śnieg pada od 12 godzin — 6° C. 15 cm. nowego śniegu na starym podkładzie. W górach śnieg puszysty bez podkładu (śnieg poprzedni zwiany).

że niełatwo jest utrzymać dzisiejszą klasyfikację trudności alpinistycznych. Także nad rozmaitemi nowymi wyrażeniami, zwrotami i określeniami stworzonymi przez te panie, nie może literatura turystyczna przejść do porządku dziennego.

„Obrzydliwie trudno“ oto najnowsza klasyfikacja największych trudności wysokogórskich, — „głupio daleko“, „słodka ściana“; to znowu wyrażenie, którym będą musiały ustąpić dzisiejsze, myszką już zdaje się trącające zwroty. — Kobieta jest ruiną alpinizmu! Mocne wyrażenie, ale nie bez słuszności i każdy, kto choć raz był w damskim towarzystwie w górach, wie dobrze, że damska wspinaczka wyemancypowała się z pod tego, co określamy nazwą alpinizmu.

Dobry los zrzucił, że wstąpiłem w trwały związek — przez linę — z 17 młodymi damami. Rozkosze i zgryzoty, których przy tem zaznałem, będę się starał tutaj opisać, bez względu na ryzyko utracenia łask niejednej jasnej lub ciemnej piękności, wyjątki potwierdzają regułę, moje wspinające panie, a więc każda może być wyjątkiem!

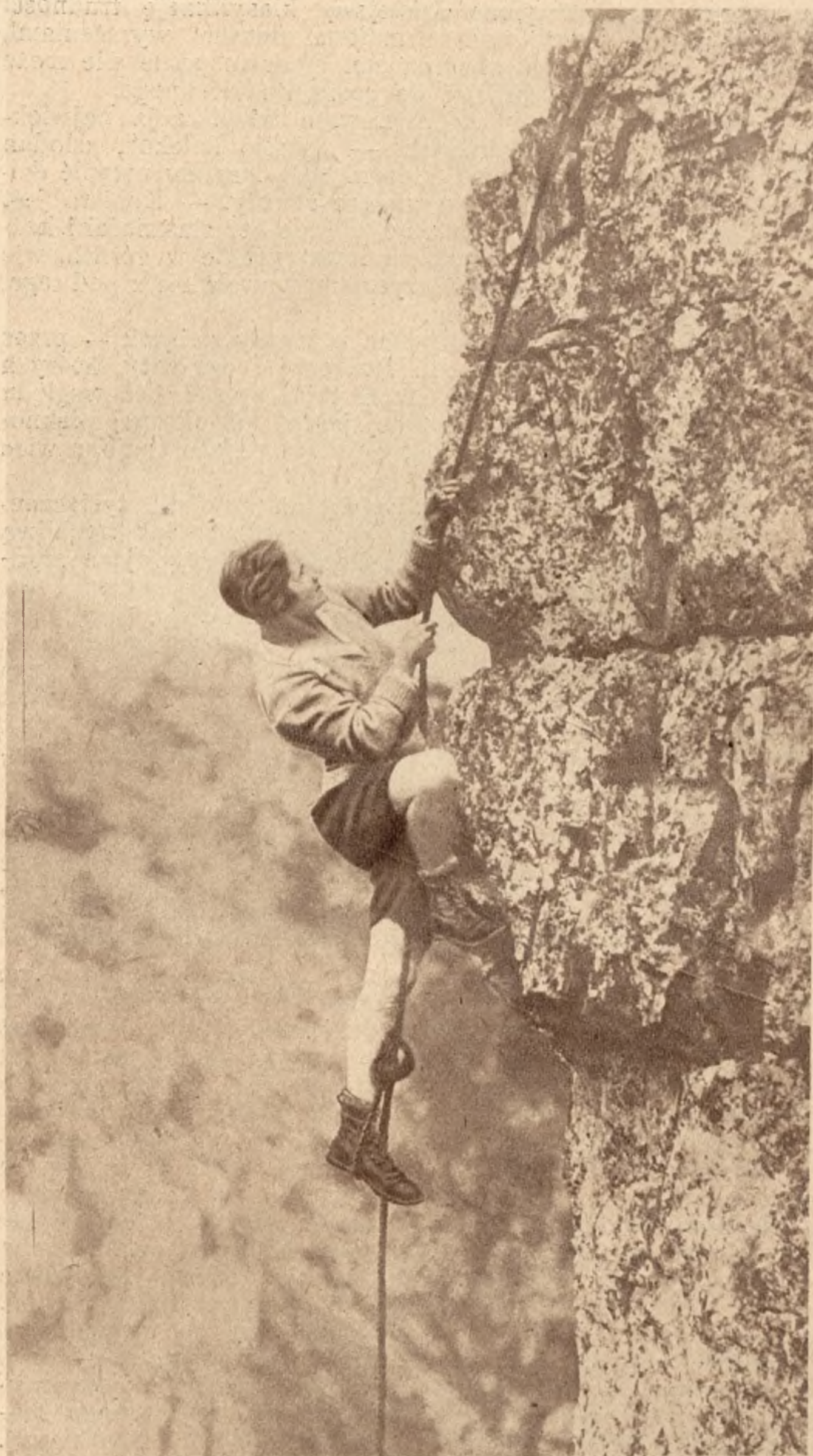
Największe trudności zaczynają się już w dolinie, tysiącami dyplomatycznymi sztuczkami, aby oszukać zbyt troskliwą mamę. Musi się wyładować najbardziej przekonujące argumenta, by usunąć obawy matki co do niebezpieczeństwa życia i zagrożonej moralności, swej ukochanej córuchy. Cała moja znajomość górskich dróg, widokowych szczytów i wędrowek przez łatwe przełęcze, pochodzi właściwie z układania „pro forma“ przy takiej okazji, programu wycieczki. Zwykle można niezgo nie rozumiejącej matce, która o górach ma pojęcie, jak nowonarodzone dziecko, wymienić spokojnie każdy szczyt, każdą ścianę, byle tylko z hotelu niewidoczną.

Niełatwiej jest przezwyciężyć obawę o zagrożoną moralność. Zaczem się Zosię ma wziąć na ciężką wspinaczkę, słyszy się następujące pytania: „A czyby ciotka Agata nie mogła iść z wami? Ona jest przecież tak wytrzymała, niedawno spacerowała sama przez 4 godziny po lesie. Możeby przynajmniej doszła do połowy, bo tak całkiem sami... co ludzie powiedzą?“ Trzeba być już bardzo doświadczonej, by wszystkie potrzebne argumenta wykladać jeden po drugim: „Owszem, ciotka Agata może pójść, będzie z nią bardzo przyjemnie, tylko — jak jest tyle osób, to trudno na wszystkie uważać, lepiej jest uwagi nie rozdawać. Stary górski zwyczaj powiada, że nie powinno się brać więcej niż jedną panią, a jeżeli muszę wziąć na siebie całą odpowiedzialność, to wolę już raczej być przesadnie ostrożny. Jeżeli ciotka Agata chce koniecznie zrobić tą partję, to pójdę z nią chętnie osobno, ale obie naraz — za żadną cenę!“

Ale naturalnie sposób ten nie zawsze chwyta i wtedy trzeba się oglądać za długą wspinającą parą. Najlepiej działa partja z przewodnikiem. Czasem zdarzają się całkiem przyjemne „gardy“, i do moich najmielszych wspomnień należy dzień, w którym okazało się, że przydzielona nam do towarzystwa a przedtem nieznana mi zupełnie ciotka była prawie że młodsza od siostrzenicy. — Gdy jednak wszystko zawodzi a i towarzystwa nie można znaleźć, trzeba się chwycić ostatecznego sposobu: trzeba znaleźć osławioną „dziewczynę do wszystkiego“. Panna n. p. Kunigunda, koleżanka z lat szkolnych, obecnie nauczycielka w zakładzie dla sierot, naturalnie brzydka i surowych obyczajów, matce nieznana i niema telefonu. Chodzi na wszystkie szczyty, mieszka zawsze w ostatnim punkcie wyjścia w góry i może prawie jakby ptaszek, znajdować się równocześnie w dwu miejscach.

Tak więc gdy teoretyczne przygotowanie zostało ukończono przechodzi się do praktycznego, czy trzewiczki (do wspinania) są w porządku, czy — za przeproszeniem — spodnie wytrzymają jeszcze, czy buty nie są za duże, a worek turystyczny za mały. I czy się niczego nie zapomniało, a więc puder, kaloderma, pomadka do warg, woda kolońska, perfumy i przybory do manicure. Panie popadają zawsze w skrajność. Jedna nie czuje się dobrze gdy nie ma we worku (swego towarzysza) siedmiu białych bluzek na 2 dni, druga nie bierze ani jednej! Ale chcąc być sprawiedliwym, muszę z wdzięcznością wspomnieć, że panie posiadają zwykle dużo dobrego prowiantu.

Następnie omawia się drogę: Nazwa i wysokość góry, długość drogi i różnica wzniesień, to są szczegóły dla kobiet bez znaczenia, literatura i geografia alpejska są dla nich „tabula rasa“. Ale trzeba im odpowiedzieć na wiele ważnych pytań: „Czy partję tę robiła już kobieta?“ „Co za jedna?“ „Kto ją wyciągnął?“ „Jak szła?“ „Czy droga jest trudna?“ „Czy trudniejsza od drogi którą szła moja przyjaciółka?“ „Dużo trudniejsza?“ „Czy jest w niej wiele kominów?“ „Czy jest który komin



Ekspozowany zjazd na północnej ścianie Cheddar'u w górach Somersetshire (Anglia płd.-zach.)

„tak wązki że jeżeli się nie jest tak szczupłą, jak ja, to nie można przejść?“ „Czy ta droga jest tak trudna, że „ten“; który z „tą“ chodzi, nie mógłby jej wziąć?“ „Czy...?“ To wszystko jest przecież niezwykle ważne bo ostatecznie idzie się na wycieczkę, nie dla własnej przyjemności, ale na złość drugim.

Godny podziwu jest u większości pań brak wszelkiej orientacji, który przez tajemną sugestię przenoszą nawet na swych towarzyszy. Wystarczy, żeby kobieta przez 5 minut szła jako pierwsza, a już zgubiono jezdnię drogę do schroniska, pod jej przeszywającym spojrzeniem chowają się znaki na drzewach pod korę, a nawet słupy telefoniczne zapadają się pod ziemię. Towarzysz uginający się i jęczący pod podwójnym ciężarem worka swego i swej towarzyszki, słyszy nagle pytanie: „Pawełku kochany, dlaczego jesteś dziś taki milczący?“

Wreszcie zaczyna się sama wspinaczka. Pewnej zręczności fizycznej nie można płci pięknej odmówić. Wspinają się zwykle źle ale nie bez gracji. Ich piętą Achillea są — wybaczą mi medycy — słabe ręce. Do opanowania sytuacji brak im należytego spokoju i zastanowienia. Idąc za popędem swej impulsywnej natury, wspinają się, zupełnie nie patrząc, można powiedzieć, że „wspina im się“ a nie wspinają się, a gdy już nie mogą dalej, pytają poprostu: „Jak się robi to głupie miejsce?“ Gdy się jest

o 30 m. wyżej w górze, trzeba wciąż pamiętać gdzie jest siódmy chwyt od dołu dla lewej ręki. Bajeczną wprost niezręczność okazują w obchodzeniu się z liną. Żadna nie potrafi porządnie zabezpieczyć, a gdy „on“ się wspina, podziwiają piękny krajobraz i popuszczają zwykle odwrotny koniec liny. Używanie ruchomych chwytów jest przez panie specjalnie ulubione, a miałem jedną, która z zamilowaniem chwyciła się kopczyków. Z kobiecą lekkomyślnością poruszają się w najniebezpieczniejszych miejscach kocimi susami, jednakże biada, gdy w jakimś kominie tylko zapieraniem i z mozołem można się posunąć naprzód. Wtedy zawodzą wszelkie sztuczki i zaczyna się na wysoką skalę uprawiani techniki „worka z mąką“. Lubią one bardzo być ciągnięte na linie, jednakże w naiwnej wierze, że ułatwiają pracę partnerowi chwytają się kurczowo chwytów, włączają pod wszystkie przewieszki i wykorzystują wszelkie tarcia, utrudniając w ten sposób pracę towarzysza.

Nie należę do tych, którzy potępiają tego rodzaju turystykę. Tam bowiem odsłania się często tajemnicza twarz prawdziwej duszy kobiecej. Pragnienie, aby być pokonaną, radość z tego że ulegnie przeważającej potędze, przedsięwziąć rzeczy niewykonalne, oto cechy kobiece. Ma to bowiem swój urok, być zdaną na cudzą pomoc, szczególnie w górach, gdzie często chodzi o śmierć i życie. Kobieta nie zna obawy, ale lubuje się w niesamowitej grozie.

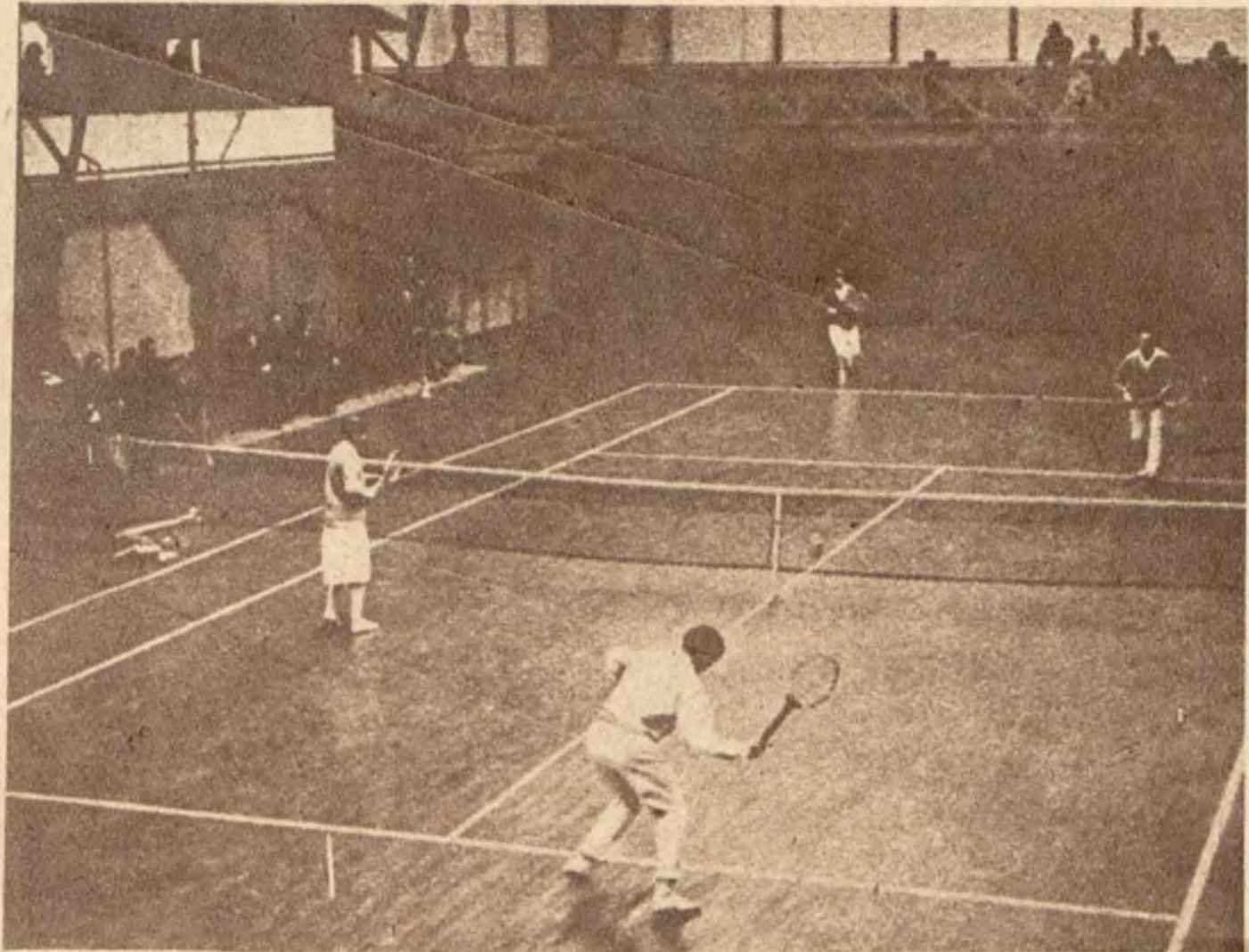
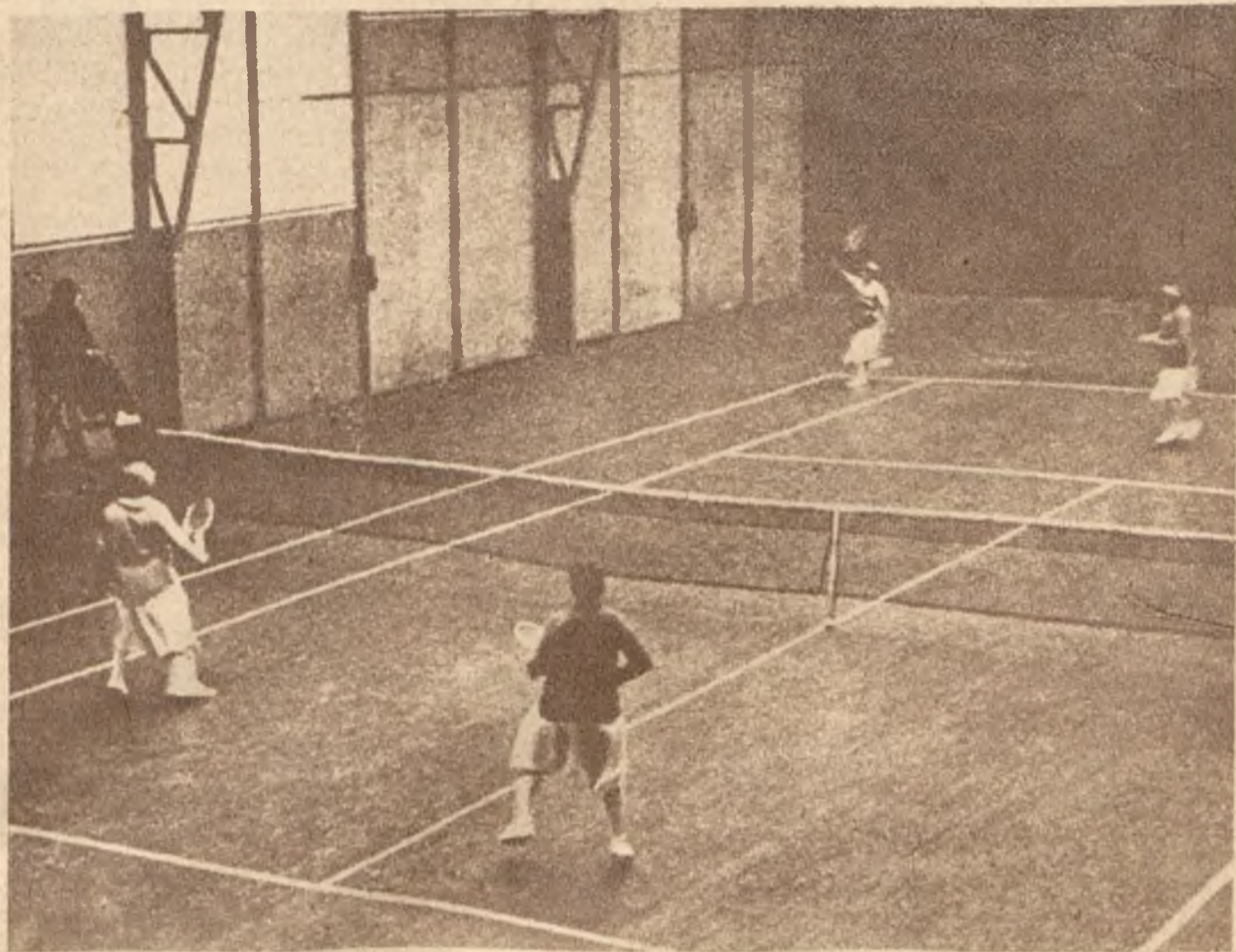
Prowadzący znajduje też przyjemność w tem, że ułatwia innym przeżywanie przygód, na które sami nie mogliby sobie pozwolić. Radość prowadzenia należy do najpiękniejszych w turystyce, a gdy wśród licznych wesołych uczennic znajdzie się jedna prawdziwie utalentowana, wtedy — mogę śmiało powiedzieć, radość nauczyciela jest niemniejszą od radość twórczego artysty.

Der Bergsteiger 1925. Nr. 41.



Efektowny zjazd z igły w Tasanna—Parsenn (Graubünden, Szwajcaria).

Czy można w zimie uprawiać sporty jak tenis, lekka atletyka lub pływanie?



Widok krytych kortów paryskich, uchodzących za jedną z najlepszych tego rodzaju instytucyj.

Pytanie w naszych warunkach wywołujące w każdym razie uśmiech niedowierzania. U laików z tej prostej przyczyny, że nasz klimat nie pozwala na odbywanie ćwiczeń sportowych w porze zimowej. U fachowców, ponieważ dobrze wiedzą, że niemamy odpowiednich urządzeń, jakie na całym świecie służą do uprawiania sportów letnich przez cały rok.

Jakież to są urządzenia? Największe powodzenie i powszechne już prawo obywatelstwa zyskały sobie pływalnie zimowe,

gdzie w sztucznie ogrzanej wodzie przez cały rok można sport pływacki uprawiać i rozkoszować się jego przyjemnościami. Sport pływacki całego szeregu krajów stał się prawie w zupełności domeną pływalni zimowych. Sport szwedzki, tak wspólnie reprezentowany przez Arne Borga, Trollego i wielu innych wielkich pływaków. Sport amerykański, w równej mierze jak pływalnią otwartą, mającą szerokie zastosowanie w klimacie ciepłym, posługuje się pływalnią zimową.



W ciągu ostatnich zawodów „Coupe Gault” wyróżnili się Borotra i Couitéas, który doszedł do finału.

Drugim sportem, który w pełni obecnie zyskuje w porze zimowej prawo obywatelstwa, — to tenis. Abstrahując naturalnie od wypadków, w których ludzie bardzo zamożni mogą sobie pozwolić na wyjazd za granicę, względnie w obrębie kraju w takie okolice, które ze względu na swe warunki klimatyczne pozwalają na uprawianie sportu tenisowego na świeżym powietrzu przez cały rok, — możliwym jest uprawianie tenisa w porze zimowej obecnie także i w specjalnie na ten cel urządzonych halach, krytych placach, które obecnie stają się coraz bardziej modne na Zachodzie i w Ameryce, a które i u nas zaczynają stawać się instytucją powszechnie znaną. Kryte korty mają obecnie powszechne prawo obywatelstwa, a mistrzostwa na nich rozpisywane cieszą się wielkim powodzeniem. I dzisiaj, jeżeli zawodnik w sporcie tenisowym chce pozostać przez zimę w jakiej takiej formie, by z nastaniem wiosny rozpocząć swą karierę sportową, musi pilnie przez cały sezon, w którym deszcze, ślota, mróz i śnieg nie pozwalają mu na trening na polu, trenować w krytej hali.

Nie zupełną byłaby nasza lista gdybyśmy nie wspomnieli o wielkich torach kolarskich zimowych, wspaniałych pałacach budowanych we wielkich środowiskach Zachodu, gdzie na krytej i odpowiednio ogrzewanej bieżni mimo niepogody odbywają się przez całą zimę zawody rowerowe na torze. Nas one mniej interesują jako przybytki poświęcone przede wszystkim sportowi zawodowemu. Ostatnio wysiłki technicznych konstruktorów zwróciły się jeszcze w jednym kierunku i staraniem obecnie inżynierów jest stworzenie takiej hali, któraby mogła pomieścić bieżnię i odpowiednie urządzenia umożliwiające uprawianie lekkiej atletyki także i w tym okresie czasu kiedy praca na bieżni staje się z powodów atmosferycznych niemożliwa. Narazie jeszcze nie osiągnięto odpowiedniego rozwiązania tej kwestji. Związek międzynarodowy nie uznaje rekordów osiągniętych przez atletów amerykańskich na bieżniach krytych, wychodząc z założenia, że sztuczne warunki nie odpowiadają istocie rekordowego wysiłku atletycznego. Wysiłki konstruktorów idą jednak w dalszym ciągu w tym kierunku, by stworzyć idealny stadion kryty i dwoma etapami pracy są jak dotychczas wielki budynek Madison square w Nowym Jorku i kryty stadion w Dortmundzie. Narazie jesteśmy jednak w tej dziedzinie jeszcze w okresie eksperymentowania, jednak linja rozwoju zaznacza się wyraźnie.



W turnieju tym startował Kleinadel, przegrywając do finalisty Couitéasa w ćwierćfinale a Czetwertyński odpadł w pierwszych kołach.

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

R Ó Ż N E.

Kurjer Sportowy jest oficjalnym organem Polskiego Związku Narciarskiego, Polskiego Związku Siermierecznego i K. O. Związku Lekko-atletycznego.

* * *

Davos, które z pewnością jest miejscowością znacznie słynniejszą od Zakopanego, nie zaniebija mimo to kosztownej na pozór reklamy, która się zawsze przecież opłaca.

Obecnie wydało 4 artystyczne afisze, wspaniale wykonane według projektu znanego artysty malarza G. Moss'a. Afisze te ilustrują, piękno górskiego położenia Davos, jego wspaniałe terena narciarskie, liczne urządzenia sportowe jak skocznie, tory łyżwiarskie i bobsleighowe, i wreszcie znaczenie lecznicze wraz z sanatorjami i wspaniałymi hotelami.

* * *

W roku 1927 odbędzie się Olimpiada Afryki. Uczestnictwo dostępne tylko dla amatorów pochodzenia afrykańskiego. Program obejmuje wszystkie działy olimpijskie. Kobiety nie będą brały udziału.

* * *

W tych dniach zgłosił swoje przystąpienie do Sekcji Siermiereczej AZS. w Krakowie p. Fryderyk Golling. Pan Golling był w roku 1912, członkiem drużyny floretowej austriackiej na Olimpiadzie w Amsterdamie. Obecnie znakomity ten siermierecz jakkolwiek zajęty pracą zawodową na G. Śląsku, będzie przyjeżdżał do Krakowa na treningi. Pierwszy raz zjawił się na sali w dniu 19 bm., budząc nadzwyczajne zainteresowanie tutejszych siermiereczy. Sekcja Siermierecza AZS. jak i sport siermiereczy polski wogóle, odzyskuje w nim znakomitą i rutynową siłę.

NARCIARSTWO.

Zawody kongresowe w Helsingfors rozpoczynają się dnia 4 lutego biegami wojskowymi. Następnego dnia bieg 15 km. 6-tego pauza. Niedziela 7-go bieg 50 km. t. zw. Salpausselkä. Bezpośrednio po biegu długim, skoki (!). W zawodach weźmie udział drużyna norweska złożona z 10 ludzi z Thorleif'em Haug'em, na czele. Równocześnie otwartą będzie wystawa sportów zimowych, na której znajdują się między innymi narty z przed 1000 lat, znalezione w fińskich błotach.

Niemiecki Związek Narciarski, zabronił młodzieży skakać podczas zawodów na wielkich skoczniach. Zarządzenie to motywuje względami zdrowotnymi, moralnymi i sportowymi.

Austriackie mistrzostwo pań rozegrane będzie dn. 7 lutego 1926. Tytułu broni Grete Adler.

FIS. (Międzynarodowy Związek Narciarski), rozesłał wszystkim związkom państwowym bardzo szczegółowy projekt nowego regulaminu zawodów, który w wielu punktach różni się zasadniczo od dawnego. Najcharakterystyczniejszym jest paragraf, pozwalający na wypadek złamania, *wymianę podczas biegu*, nart, wiązań i kijków. Przy wymianie wiązań i smarowania nart, wolno nawet zawodnikowi pomagać. Projekt reguluje dalej sprawę urządzania zawodów międzynarodowych. Każdemu związkowi wolno będzie urządzać tylko jedno w roku zawody międzynarodowe. Zawodnikom zagranicznym będzie wolno startować tylko za pozwoleniem swego związku krajowego. Zwraca się to głównie przeciwko emigrującym Norwegom (Ljungman, Carlsen. Przyp. Red.). Każde zawody prócz biegu kombinowanego muszą zawierać bieg 15—18, bieg długi 30—60 km. i skok, które będą osobno klasyfikowane. Kwestja amatorstwa pozostaje niezmienną. Klasyfikacja skoków pozostaje mniej więcej ta sama, tylko noty za długość, zmieniane będą przy zmianie długości rozbiegu w tej samej konkurencji.

* * *

Spóźniona wiadomość. W ostatnim „Sporcie“ lwowskim z dn. 25 list. ukazała się w rubryce „Ze sportów zimowych“ następująca notatka:

„W dniu 15 list. rozpoczęły się w Zakopanem treningi narciarskie dla zawodników pod kierownictwem trenera Szweda W. Stolpego. Treningi te trwać będą do 15 lutego 1925 r. (!)“.

Ponieważ Stolpe do tej chwili tj. do 2 grudnia jeszcze do Polski nie przyjechał, przypuszczamy, że notatka ta odnosi się do zeszłego roku, wobec czego ma dla narciarzy i czytelników „Sportu“ wartość mniej więcej taką, jak zeszłoroczny śnieg.

Dokładny termin wszystkich zawodów narciarskich znajduje się na końcu numeru w komunikatach PZN. Szczegóły o kursie związkowym w Zakopanem podczas świąt Bożego Narodzenia umieszczone były w numerze poprzednim.

PIŁKA NOŻNA

Powrócić musimy do pewnej sprawy, którą uważaliśmy za ukończoną. Za notatką umieszczoną w „Kurjerze Sportowym“ w drobnych wiadomościach było pismo nasze i jeden ze współpracowników przedmiotem niebываłych wprost napaści w prasie górnośląskiej. Związek publicystów sportowych czuł się dotknięty notatką, że zwalcza Zarząd Związku Piłki Nożnej. Toteż publicyści sportowi używali sobie na nas przez blisko dwa tygodnie. Na odpowiedź na kampanję w tym tonie zaledwie się szanowaliśmy. Dzisiaj mamy sposobność dania Związkowi Publicystów Sportowych G. Ś. dosadnej odpowiedzi. Tadeusz Synowiec członek tego związku, zgłosił wystąpienie, a z pisma wystosowanego do Zarządu Związku publicystów cytujemy:

„Jako członek Zarządu jednej z najpoważniejszych władz sportowych Gór. Śląska, nie mogę pozostać obojętny na to, że niektórzy członkowie Związku (scil. Publicystów) od dłuższego czasu systematycznie zwalczają w prasie tę władzę i tamują jej rozwój, zamiast go popierać wszelkimi siłami, przy czem uciekają się nieraz do przekręcania lub tendencyjnego oświeclania faktów, a nawet sam Zarząd Związku, przez uchwałę bojkotowania w prasie zawodów Wrocław — G. Śląsk, urządzonych przez tę władzę, wszedł na tą samą drogę, sprzeczną z właściwymi zadaniami Związku“.

To oświadczenie Synowca skierowane do Związku publicystów jest chyba najlepszym potwierdzeniem naszej pierwszej notatki, w której donieśliśmy, że publicyści zwalczają Związek Górnośląski. Na tem dla nas przynajmniej, sprawa jest definitywnie zakończona. Na, raczej mniej, niż więcej kulturalne, napaści w prasie śląskiej już reagować nie będziemy.

* * *

Zając się musimy jeszcze tylko osobą jednego ze sprawozdawców sportowych w Katowicach. Pan ten może być dumny. Takich artykułów sportowych i takich sprawozdań z imprez sportowych jak on, nie „popęnia“ nikt nie tylko w Polsce, lecz i gdzieindziej. Kto nie wierzy, niech przeczyta sprawozdanie z zawodów IFC. Katowice — Cracovia. Takich rzeczy i w tym tonie nie spotka nikt w żadnym piśmie. Nie podobna zatem zataić przed naszymi czytelnikami nazwisko owego „publicysty“. Niech przejdzie do potomności. Brzmi ono nieco, jak na chwałę wszystkiego co niemieckie, dziwnie. Wilhelm Schittko!!!!?

* * *

Futbol jest już tak rozpowszechniony, a nosi takie dochody, że nie dziwnego jeżeli znajdują się pasożyty i ptaki niebieskie, które chcą wyzyskać koniunkturę. W Wiedniu przeżyto małą sensację. Do Wiednia zgłosił się bowiem gracz aż z Urugwaju, o pięknie brzmiącym nazwisku Fabailo. Na treningu zapowiadał się niezłe, gorzej co prawda w zawodach przeciw drugoklasowemu Cricketerom. Jak się okazało, Urugwajczyk ten, to całkiem zwyczajny hochstapler, poszukiwany przez sądy pol. niemieckie, gdyż ponaciągał tam poprzednio szereg klubów. Fabailo znikł jednak z Wiednia, gdy zmiarkował, że grunt jest niepewny. Ile jego występ kosztował Wiedeń, o tem tak szybko się nie dowiemy, gdyż w tym wypadku zapewne skarbnik będzie bardzo dyskretny.

* * *

Dla zbadania zarzutów podniesionych przeciw Hasmoniei lwowskiej o ukryte zawodowstwo graczy, wydelegował PZPN. do Lwowa pp. Orzelskiego i Chocznera. Rezultaty dochodzeń na razie nie są jeszcze przez komisję opracowane. Jak słychać znaleziono poważne momenty obciążające prócz Hasmoniei także i inne pierwszoklasowe kluby lwowskie. Ostatecznego załatwienia tej sprawy oczekuje cały polski świat sportowy z ogromnem zaciekawieniem.

* * *

W kasach zawodowych klubów wiedeńskich pustki. Nie ma na gazę dla graczy, nie ma na inne bieżące wydatki, natomiast nie ma towarzystwa, któreby nie wykazywało znacznych długów. W rezultacie gracze zawodowi jednak w pierwszym rzędzie będą się musieli oglądać za jakimś „cywilnem“ zaję-

ciem, a dochody z piłki będą dla nich stanowiły tylko dochody uboczne. Gaże nie wystarczą bowiem, po znacznej redukcji, która niewątpliwie będzie przeprowadzona na zupełne pokrycie wszelkich potrzeb.

W ostatnich czasach zgłosiło kilku graczy zawodowych powrót do amatorstwa. Prasa wiedeńska zaopatruje notatki o tem wydarzeniu złośliwą uwagą, że widocznie amatorstwo lepiej się popłaca.

* * *

O sprawie Makkabi donieśliśmy już poprzednio.

* * *

Kursujące pogłoski donoszą, że Wydział Gier i Dyscypliny w swem obecnem orzeczeniu oparł się na innych, niż poprzednio, a dawniej nieznanych powodach.

* * *

Na tem tle znowu chytre miny „wtajemniczonych“, którzy przynoszą „pewne“ wiadomości, że cała afra przybrała formę pojedynku „Wisły“ z „Makkabi“. Obie strony odgrażają się podobno sensacyjnymi rewelacjami.

* * *

Puchar LZOPN. przypadnie po początkowych niepowodzeniach Pogoni. Na dłuższą metę nie ma mistrz polski we Lwowie przeciwnika. Mimo wygerlitzowania, przepraszam, wyemigrowania Goerlitz, drużyna Pogoni na razie nie odczuwa jego braku.

* * *

Tydzień Akademika przyniósł w centrach akademickich szereg spotkań drużyn złożonych z słuchaczy najwyższych uczelni. W drużynach tych figurowały przeważnie nazwiska graczy pierwszoklasowych. Okazuje się z tego, że sport futbolowy jest w Polsce sportem kształcącej się młodzieży.

Wiedeński Rapid zwolnił najstarszych i najbardziej zasłużonych dla klubu graczy pierwszej drużyny.

* * *

* * *

Oby tylko kierownictwo Rapidu nie doznało niemiłej niespodzianki. MTK. w Budapeszcie zwolnił przed dwoma laty słynnego swego pomocnika i wieloletniego kapitana drużyny Willy'ego Kertesza także z powodu „podeszłego“ wieku. Przed tygodniem przegrał MTK. w mistrzostwie mecz z Nemzeti 1:0. Najlepszym graczem Nemzeti, a także wogóle na boisku był... „stary“ Kertész.

* * *

Wogóle okazuje się, że „stara“ klasa jest nie do zastąpienia. I tak przeżywa okres powtórnej młodości futbolowej Schlosser, który stanowiąc obecnie podporę WAC-u, jest ulubieńcem publiczności i pupilem prasy wiedeńskiej. Owacyjnie powitano „reaktywowanie“ jednego z najsłynniejszych swego czasu piłkarzy wiedeńskich Studnicki. „Jan“ popularny przed 15 laty w całej Europie krzywonogi środkowy napastnik WAC-u, który liczy obecnie dobrze ponad czterdziestkę gra jako środkowy napastnik w Rudolfshüglu i gra doskonale.

* * *

Do naszych P. T. korespondentów i sprawozdawców.

Prosimy uprzejmie o wysyłanie sprawozdań w niedzielę wieczorem. Sprawozdań nadeszłych później, niż w poniedziałek nie będziemy mogli umieszczać.

REDAKCJA.

Reprezentacyjny bramkarz Łodzi, Pile z ŁTSG. uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy, mianowicie zgnieceniu dwóch palców u prawej ręki, szkoda tak wybitnego gracza, który dla sportu piłki nożnej jest już stracony.

ŁTSG., które podobno „jedzie“ już do Paryża, odbywa obecnie tournée poza rogatki... Łodzi, mianowicie do Pabjanic i Zgierza, a złośliwi twierdzą, że za odszkodowaniem... 60 zł., by klub mógł zebrać fundusze na podróż.

W prasie łódzkiej (Express) pojawiły się kilkakrotnie dokładne wiadomości o zawodowstwie drużyny ŁTSG. i dziwne jest, że tym wypadkiem nie zainteresował się tak „purytański“ sportowo Zarząd ŁOZPN.

Redakcja zaznacza, że posiada w pow. względzie niezbite dowody, które byłyby doskonałym materiałem dla ŁOZPN. Dotychczas za owe rewelacje Redakcja (Ekspresu) miała otrzymać szereg pogrozek.

* * *

Sparta otrzymała zaproszenia na zawody od 38 klubów. Z tej masy wybrała tournée do Hiszpanji, dokąd także wyjadą Cechie Karlin i CAFC. (obie drużyny grały w Krakowie).

Slavia wybiera się do Włoch, ale na razie terminy i przeciwnicy nie ustaleni, gdyż Włochy, które stały się obecnie modne w sferach piłkarskich, są zalane wprost ofertami.

* * *

Anglicy biorą się na sposoby. Panujące mgły często zmuszają sędziego do przerwania zawodów. W Manchester zapadła podczas meczu Manchester United i Birmingham mgła, ale gry nie przerwano, lecz zaświecono bardzo mocne reflektory. Tak pisze prasa zagraniczna. O ile nawet niezgodne z prawdą, to jednak pomysł dobry.

ATLETYKA

Odnosnie do powziętej uchwały na Zjeździe Tow. atletycznych w Warszawie dnia 13-go września br. *Polski Związek Ciężkiej Atletyki* w Katowicach zaprasza zdobywców I i II-gich nagród w walkach zapaśniczych odbytych w dniach 12 i 13 września 1925 r. w Warszawie do spotkania się z mistrzami Polskiego Związku Ciężko Atletycznego dnia 6-go grudnia 1925 r. w Katowicach, gdzie rozstrzygną się walki o tytuł mistrza Polski. Zawody o mistrzostwo Polski odbędą się dnia 6-go grudnia o godz. 15-tej w Zależu — Katowice. Polski Związek Ciężkiej Atletyki pozwala sobie zaznaczyć, że przybycie mistrzów z innych dzielnic jest pożądane, bowiem w przeciwnym razie tytuł mistrza Polski otrzyma ten, który będzie brał udział w tychże zawodach.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW KRAKÓW.

Kilkucentymetrowy śnieg, który spadł w nocy z soboty na niedzielę i lekki mroźnik w niedzielę, napełnił radością serca zwolenników sportów zimowych. Po zeszłorocznej zimie, która właściwie tylko niezdarnie markowała zimę, serji odwołanych i przekładanych z terminu jednego na inny, aby się ostatecznie nie odbyć, zawodów, tegoroczna uvertura zimowa bardzo obiecująca. Jak spragniony swego sportu jest naród narciarski, o tem świadczyły, długie szeregi mniej lub więcej udanych Norwegów obojga płci sunących po Błoniach ku Sikornikowi, Pannieńskim Skalom, Bielanom. Ale piłkarzy wyrzekających na długi sezon, przemęczenie itd. nie powstrzymało od rozgrywek, ani śnieg, ani przymrozek. Niechby nie jeden z laików, który ze zdumieniem zadawał pytanie: „jako to dziś będzie się grało?“ zapytał gracza po meczu o zdanie. Dowiedziałby się wtedy, że pogoda i czas był znakomity, że podłoże śniegowe takie jak wczoraj nie stanowi żadnej prawie przeszkody. I piłkarz ma zupełnie rację. Rzadko oddycha się tak czystem i zdrowem powietrzem, przyczem w niewielkim mrozie nie ma obawy zanieczyszczenia, a grunt znacznie lepszy, niż po deszczu. Gra się pra-

wie zupełnie normalnie. Nie trzeba się przeto dziwić, że futbaliści mimo wyrzekania, nie chcą się pożegnać z piłką, że żal im powiedzieć: sezon piłkarski skończony. W takich warunkach jak w niedzielę można doskonale grać przez całą zimę, można rozgrywać największe spotkania, najważniejsze rozgrywki. Tylko publiczność... Bo gracz biega, rusza się, a widz ma siedzieć czy stać półtoragodziny, mroź odczuwa. Toteż na powodzenie finansowe zimowe imprezy piłkarskie liczyć nie mogą.

Cracovia — Wawel 7:0 (4:0).

Białoczerwoni bez Sperlinga i Gintla, Wawel bez Nowaka, Seichtera, Nędzyńskiego i Sołtysa. Po kilku minutach w których gracze obu drużyn przyzwyczaili się do terenu, rozwinęła się interesująca gra, której nadawali ton gospodarze. Śnieg i jeszcze i nieubity śnieg ułatwiał stopowanie, toteż atakujący od zacięcia białoczerwoni, krótką przyziemną kombinacją szybko dostawali się pod bramkę przeciwnika, a odbici wkrótce powracali. Rychło uzyskują szanse, ale na razie strzały niecelne i bramkarz broni. Wnet jednak dochodzi do głosu doskonale grający Kubiński, którego centry stanowią zawsze niebezpieczeństwo dla bramki fioletowych. Niedługo też po takich cen-

Ciąg dalszy 1 str. 10.

Nasi gracze reprezentacyjni.

II.

Wyprzedził go w liście w roku bieżącym Leon Sperling z Cracovii. Grał bowiem dziewięć razy, tego roku zaś pięć razy. Sperling należał do tych graczy, którzy mimo najlepszej formy w spotkaniach klubowych, nie mógł jakoś w reprezentacji wznieść się do tego samego poziomu. Bieżący rok przyniósł wreszcie gruntowną zmianę. Jeden z najlepszych techników piłki w Polsce, doskonały biegacz wykazuje swe zalety także w drużynie państwowej. Niepewny dawniej był obecnie może jedynym graczem w teamie, który w wszystkich spotkaniach miał najbardziej jednolitą doskonałą formę. Po szeregu więc prób, wyrósł z niepokąźnego ongiś „skrzydełka” na gracza o naprawdę międzynarodowej klasie.

Gdy mowa o Kastoze-Sperlingu, niepodobna natychmiast nie wymienić Poluksa-Gintla. Ludwik Gintel, obecnie Cracovia, urodził się na Błoniach krakowskich jako lewy skrzydłowy. Dlatego tak chętnie gra w ataku i mówi, że ma na napastnika talent, lecz nie ma „zdrowia”. Dopiero w Cracovii zrobiono z niego prawego obrońcę i jako obrońca zdobył sobie rozgłos, którym się cieszy. W reprezentacji grał dopiero ośm razy, gdyż kilkakrotnie przeszkodziły mu czy szkoła, czy kontuzja, czy też go poprostu nie wstawiono. Na humor te przeszkody nie wpłynęły. O, bo ile się rozchodzi o humor, to wogóle trudno go Gintlowi popsuć. Pomijając przeto nawet kwalifikacje jako gracza, stanowi on już dla tego samego nieoceniony skarb w drużynie. Uznają to zawsze towarzysze, którzy szukają jego towarzystwa i żartów, nawet choćby ich Ludwik „nabijał”. Jako gracz jest Gintel jednym z tych, z których poziomem stale liczyć się moż-



Wisła-Podgórze 5:0. Niebezpieczną sytuację pod bramką Podgórze wyjaśnia doskonały bramkarz Jerzycki.



Hanke



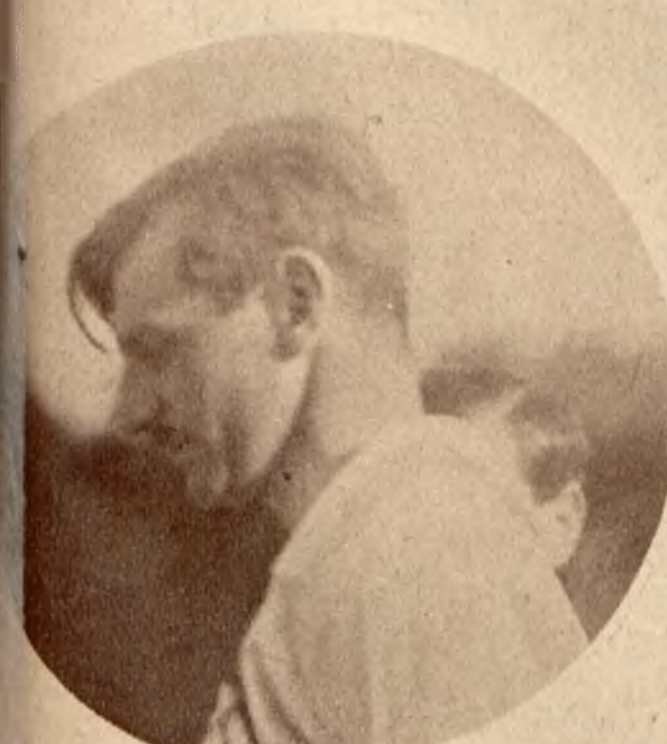
Janczyk



Stonecki



Kałuża



Kuchar



Kaczor



Spojda



Cyll



Cracovia—Zwierzyniecki 2:2. Kałuża jako jedyny groźny obrońca gracz z ataku Cracovii, był stale dobrze obstawiany.

na. Należy też do ekstraklasy polskiej, tej, którą mierzyć można miarą Zachodu. W bieżącym roku grał cztery razy: w Finlandii, Estonii, Turcji i w Krakowie przeciw Szwedom. Najbardziej w Konstancynie, gdyż nieswojo czuł się na kipskim boisku. Ale i tam nawet grał dobrze. Gracz rozumny, taktycznie i technicznie stojący na wysokości wszelkich wymagań, wyróżnia się spokojem i eleganckim zachowaniem, a fauluje jeszcze rzadziej niż swego czasu Synowiec. Pozatem jest niepozorny, próżności i bez sznurówki (!) na boisko nie wychodzi.

Z kolei zająć się należy dwoma graczami, którzy właściwie tylko razem z Kucharem w trójkę stanowili całość. Każdy domyśli się chyba, że mowa o części słynnej i osławionej „trójki” lwowskiego ataku. Ale, że Kucharowi poświęcono już dość miejsca, przeto i o Batschu i doktorze Garbieniu też z osobna pisać trzeba.

Batsch Mieczysław, stanowi jedną z najwybitniejszych sił lwowskiej Pogoni. Najlepszy technik mistrzowskiej drużyny polskiej, jest także jednym z najwybitniejszych techników lwowskich. Doskonały strzelec, stanowiłby ekstraklasę polską, gdyby nie to, że rusza i obraca się na boisku ciężko, jakby niezdarnie, sprawiając z powodu ociężałości wrażenie gracza leniwego, pozbawionego ambicji, a więc jednej z decydujących w spotkaniach międzynarodowych zalet. Był dotychczas sześć razy internacjonalnem, a oddając drużynie polskiej duże usługi, pomimo to nie osiągnął nigdy tej ofrmy, jakiej po nim oczekiwano. W roku bieżącym grał przeciw Czechom i strzelił jedną bramkę Polski, oraz przeciw Węgrom.

kałuża jest dzisiaj jednym z najstarszych, o ile nie najstarszym aktywnym piłkarzem w Polsce. Karjera jego była naprawdę niezwykła. Jako niespełna szesnastoletni uczeń, dostał się przed 14 laty... do pierwszej drużyny „Cracovii” i od tego czasu bez przerwy pełni swe „obowiązki”, jako jej środkowy napastnik. Powtarzać o Kałuży co znaczy dla „białoczerwonych” to za prawdę zbyt wiele. Faktem jest, że był i jest jedynym środkowym napastnikiem w Polsce. Zarzuca mu się, że słabo biega, nie umie strzelać, jest słaby fizycznie, brak mu przeboju, że przeciwnicy głaszczą go po głowie itd. itd. Ale z drugiej strony było przecież tyle reprezentacji w których Kałuża nie grał, a stałym refrenem wszelkich omówień takich zawodów, było mniej lub więcej wyraźne powiedzenie: brak nam było odpowiedniego środkowego napastnika. Zapewne, że Kałuża ma swe wady, ma ich nawet wcale dużo, ale te wady nie mogą odjąć mu tego, że technicznie, przegłębionym na boisku, umiejętnością wyzyskania mocnych stron swych partnerów a słabych punktów przeciwnika, góruje o klasę nad wszystkimi konkurentami. Zapewne, że i sam Kałuża nie miałby nic przeciwko temu, aby lepiej t. zn. szybciej biegał, a zwłaszcza, aby strzelał dzisiaj tak, jak przed 14 czy 12 laty. Ale jeszcze i dzisiaj „urwie” się od czasu do czasu staremu wydatkowi strzał, że „kłękać narodzi”, a przytrafiałoby mu się to znacznie częściej, gdyby w tym kierunku miał więcej zaufania do siebie. Ale Kałuża rzadko decyduje się na strzał. Niestety... zbyt dobrą chce być sobie, czy towarzyszowi wyrobić pozycję, a obrońcy na takie starania zawyczaj niezbyt przychylnym spoglądają okiem.

Grał Kałuża do tego roku w reprezentacjach sześć razy. Obecnie poprawił swój „rekord”. Potykał się bowiem z Finałami, Estończykami, Turkami i Szwedami, przyczem strzelił przeciw Finlandii drugą bramkę.

C. d. n.



Cracovia—Zwierzyniecki. Niebezpieczny atak na bramkę Zwierzynieckiego.

Tyleż razy co Batsch, reprezentował przed 1925 barwy polskie i dr. Józef Garbień. Potężny tank lwowski miał za sobą chlubną tradycję międzynarodową. Strzelił pierwszą regularną bramkę dla Polski w spotkaniach międzypaństwowych, przyczem bramka ta uzyskana w Sztokholmie przeciw Szwedom zadecydowała o naszym zwycięstwie. Równie piękna i może równie ważna była też bramka strzelona Jugosławii w Zagrzebiu. Ale lata nie przechodzą bez wpływu. Forma Garbienia ulega znacznym wahaniom, obok dni świetnych, trafiają się i wcale nie-rzadko dni bardzo słabe. Jeżeli prawdziwe są głosy, które dochodziły w roku bieżącym ze Lwowa, „doktor” był tak słaby, że serjo myślano o stałym zastępcy na lewym łączniku w Pogoni. Nie też dziwnego, że gracz ten, którego głównymi zaletami była siła fizyczna, przeboj i strzał w roku bieżącym wchodził mniej w rachubę przy ustawianiu drużyny państwowej. Wystawiono go tylko raz jedyny i to przeciw Węgrom. Ze zawiódł, trudno go winić, bo któż wtedy wypełnił swe zadanie bez zarzutu?

Niema chyba w Polsce gracza nad którym tyle dyskutowano, który kosztował zapewne góry papieru i morze atramentu. „Nie-koronowany król polskiego piłkarstwa” Józef Kałuża, jest tym graczem, który stale przed każdym meczem międzymiastowym, okręgowym czy państwowym wywołuje polemiki na szpaltach prasy sportowej i w rubrykach sportowych dzienników. Po zawodach polemika ta znajduje albo nowy pokarm, lub też co się częściej trafia, milknie. Przeciwnicy „króla” tracą broń, nie mają argumentów i czekają... aż do następnego spotkania. Ka-

Ciąg dalszy z str. 7.

trach objeżdża Kałuża obronę i strzela pierwszą, a wkrótce potem głową prześliczną drugą bramkę. Po szeregu zmarnowanych pozycji, strzela Wójcik trzecią, a Ptak, który również przepuścił sporo pięknych sytuacji, jeszcze przed pauzą czwartą bramkę. Po pauzie zamiast Jakubca gra w bramce Wawelu Mądry. Zaraz z początku pada piąta bramka przez Kałużę, poczem Wójcik i Ptak ustalają ostateczny rezultat. Pod koniec bawi się atak Cracovii niepotrzebnymi kombinacjami tak, że zmasowana obrona Wawelu, skutecznie wkracza. W zwycięzcach wyróżniły się oba skrzydła, przyczem Mnich z powodzeniem zastępował Sperlinga, i Kałuża. Najlepszym pomocnikiem był Wieruski, Chruściński grający słabo robił wrażenie przemęczonego. Dobrzy byli obrońcy Frye i Bill. W Wawelu starał się w ataku Kącki wprowadzić jakiś system, ale bez powodzenia. Pomoc dość szybko uległa atakom przeciwnika, najlepiej trzymał się Kozuch grający w środku. W obronie odznaczał się doskonały Jesionka. Sędziował p. Schneider, który używał na odgwiszaniu urojonych spalonych.

Wisła — 20 p. p. 5 : 1 (0 : 1).

Po łatwych sukcesach natrafiła Wisła w drużynie wojskowej na silny stosunkowo opór. Toteż czerwoni w spotkaniu tem wykazali znacznie słabszą formę, aniżeli poprzednio. Gdy po pierwszych z siłą prowadzonych atakach przekonali się, że przeciwnik nie chce być wyłącznie statystą, zapanowało w szeregach gospodarzy najzupełniejsze bezhołowie. Linja ataku straciła najzupełniej kontakt z pomocą, która była w przodzie wtedy, gdy trzeba było wspomagać obronę i naodwrot. Wojskowi po odparowaniu pierwszych ataków, przyczem bramkarz ich schwytał rzut karny za rękę, zabrali się energicznie do pracy i często przypierali, lecz lewe skrzydło, któremu przypadły najpiękniejsze pozycje, było obsadzone najslabszymi graczami. Pomimo to zdobywa 20-ka pierwszą bramkę z rzutu karnego bitego przez Reymana. Wisła usiłuje wyrównać, ale wojskowi bronią się energicznie, tembardziej, że gospodarze grają przez pewien czas w dziesiątkę, gdyż Gieras kontuzjowany w zderzeniu, musi zejść z boiska. Pauza 1 : 0 dla dwudziestki. Po pauzie atakuje Wisła energicznie, przeciwnik gorzej trenowany z wolna opada na siłach, dzięki czemu przewaga czerwonych coraz większa. Ostatecznie zdobywają gospodarze pięć bramek, z których po dwie strzelają Reyman III i Balcer, a jedną Czulak. 20-ka nie wyzyskała w tym okresie drugiego karnego. Sędziował b. słabo p. Gauda.

Olsza — Podgórze 7 : 2

Olsza jest obecnie w doskonałej formie, Podgórze natomiast utwierdziło opinię powziętą po zawodach z Wisłą. Dobrej grze Olszy przeciwstawiło grę wychodzącą już poza ramy gry ostrej. Bramki dla Olszy uzyskali Duźniak i Gajec po 3 i Augustyn jedną, dla Podgórza Dębicki i Ściborowski. Sędzia p. Seidner.

Cracovia rez. — Urania 10 : 1.

Wisła rez. — Krakowianka 5 : 3.

GÓRNY ŚLĄSK.

Zawody o puchar prezesa GOZPN. p. Stanisława Fliegera nie wszystkie skończyły się wysiłkiem wywalczonym na zielonej murawie, bowiem zawody IFC. Katowice — Ruch Wielkie Hajduki i Kolejowy KS. Katowice — Zjednoczeni Przyjaciele Sportu Król. Huta, GOZPN. anulował i zarządził powtórzenie tychże. Wobec tego doszły dziś do skutku unieważniony mecz Kolejowy — Z. P. Sp. Król. Huta, którzy wystąpili do pierwszych zawodów z graczami nie mającymi uprawnienia do gry. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem ostatnich. W wielki kłopot wprowadził nasze naczelne władze sportowe protest przeciw zawodom IFC. Katowice — Ruch Wielkie Hajduki. Wniesiony przez IFC. protest odrzucił W. G. i D. Zarząd GOZPN., natomiast po szczegółowem rozpatrzeniu, rozstrzygnięcie to uchylił i zarządził powtórzenie meczu. Powtórzenie meczu między powyższymi przeciwnikami nastąpiło w najbliższym czasie na neutralnem boisku.

29 listopada 1925.

Kolejowy KS. Katowice — Zjednoczeni Przyjaciele Sportu Król. Huta. 4 : 0 (2 : 0).

Zawody powyższe stanowiły powtórzenie zaanulowanego meczu między powyższymi przeciwnikami i odbyły się na neu-

tralnem boisku KS. Ruchu w Wielkich Hajdukach. Kolejarze odnieśli pewne zwycięstwo. Bramki dla Kolejarzy uzyskali Rzychoń dwie, Rokus i Geisler po jednej.

Prasa polska — Prasa niemiecka 5 : 2.

Zawody prasowe między niemieckim Górnym Śląskiem a polskim Górnym Śląskiem zakończyły się zwycięstwem prasy polskiej w stosunku 5 : 2. Bramki zdobyli Rauchmaul dwie, Falk i Ochman po jednej, jedna padła samobójczo. Dla Niemców zdobyli bramki dr. Fraenkel jedną i Menszalik. Prasa polska miała więcej z gry i odniosła zasłużone zwycięstwo. U Niemców wybił się reprezentacyjny bramkarz Niemieckiego Górnego Śląska Winkler, który drużynę swoją uchronił przed większą porażką. Sędziował weteran futbolowy Rudolf Fonfara ku ogólnemu zadowoleniu.

KS. Pogoń Katowice — Policyjny KS. Katowice 5 : 3 (4 : 1).

Pogoń wystąpiła z dwoma rezerwowymi mimo to odniosła pewne zwycięstwo. W drugiej połowie ambitna drużyna PKS. dochodziła więcej do głosu i uzyskała dwie bramki. Pogoń lekceważyła przeciwnika a kiedy PKS. uzyskał dwie bramki, wzięła się do pracy, zdołała jednakże do końca zdobyć tylko jedną dalszą bramkę.

Orzeł Welnowiec — Slavia Ruda 2 : 2 (1 : 1).

Gra wyrównana w pierwszej połowie, po pauzie przejął inicjatywę Orzeł w swoje ręce, jednakże zwycięstwa sobie wywalczyć nie umiał.

Roździeń Szopienice — IFC. Katowice 1 : 6 (0 : 3).

Pewne zwycięstwo IFC., który wystąpił do tych zawodów w pełnym składzie. Do przerwy gra otwarta, po pauzie opadł Roździeń na siłach i IFC. miał do końca bezwzględna przewagę. Bramki uzyskali dla IFC. Kozak II, Dittner II, i Goerlitz II, dla Roździeń zdobył honorowy punkt Październik. Sędziował p. Reguła.

Naprzód Lipiny — Amatorski KS. Król. Huta 0 : 3 (0 : 0).

Gra równa, przed końcem drugiej połowy przeszedł AKS. do gwałtownych ataków i w przeciągu kilku minut uzyskał zaszczytne zwycięstwo. Bramki zdobyli Duda II dwie i Klosek jedną. Sędziował p. Otremba dobrze.

Naprzód Zależe — Polonia Król. Huta 3 : 4.

Mysłowice 06 — Ruch Wielkie Hajduki 1 : 7 (1 : 3).

Druzgocącą klęskę zadał Ruch Mysłowicom 06 na ich boisku. Mysłowice wystąpiły bez Igły, swego najlepszego gracza i duszy drużyny, bez którego są oni wprost niemożliwi. Prócz tego zawiódł bramkarz.

Naprzód Ruda — Preussen Zaborze 1 : 4.

Katowice 06 — Iskra Siemianowice 6 : 3.

ŁÓDŹ.

Szturm — Hakoah 4 : 3 (0 : 2).

Tym razem nie wiele znacząca drużyna Hakoahu, która zawsze ostatnio ponosiła klęski, zdobyła się na ambitną grę, chwilami jednak zbyt ostrą. Przez długi czas niebiescy prowadzili 3 : 0, dopiero po przejściu pr. obrońcy Szturmu do ataku, obraz gry uległ zupełnie zmianie. Atak Szturmu, dotychczas słaby ożywia się i tylko dzięki Plumkiemu potrafił wyrównać! a w ostatnich minutach zdobyć zwycięstwo dla swoich barw. Zdeprymowany Hakoah nie wykorzystał w ostatniej minucie przyznanego mu rzutu karnego.

Ciekawe jest zarządzenie Wydziału Gier i Dyscypliny ŁZOPN., który dzień przed zawodami wyznacza inne boisko do rozgrywki mistrzowskiej, chociaż uprzednio wyznaczone nie było w tym czasie zajęte, a decyzją swoją uniemożliwił odbycie się zawodów o mistrzostwo ky. C. Publiczności nie wiele. Sędzia p. Lange.

Sokół — Makkabi 8 : 3 (4 : 2).

Sokół miał za przeciwnika nowoutworzoną drużynę „Makkabi“; nie dziwnego, że w czasie całej gry uwidacznia się przewaga Sokoła, jako zespołu więcej rutynowanego i tem właśnie zapewnił sobie zwycięstwo. Cztery bramki padły z rzutów karnych, co znamionuje, że gra była zbyt ostra. Bramki Sokoła zdobyli: Kapiezek i Marczak po trzy i Zieleniewski dwie, zaś dla Makkabi Silberberg i... Trocki po jednej. Sędzia p. Grajwoda.

P O Z N A Ń.**PILKA NOŻNA.**

Śnieg który od kilku dni spadł dość obficie, pokrył boiska piłkarskie, jednym białym całunem i zapoczątkował sezon zimowy — a sprawił kilka nadspodziewanych wyników. Odbyły się tylko spotkania piłkarskie, a miały prawdziwy charakter zimowy.

Mistrz armji 58 p. p. po swych klęskach z II drużyną Unji 5:4, z Pogonią 3:2, z Spartą 4:1, zaprosił do gry rewanżowej Spartę, którą też pokonał wynikiem dwucyfrowym, bowiem 12:0 (4:0). Sparta bronila się zaciekle do 30 minuty poczem zaczęły się sypać goale, jak z rogu obfitości. W 15 minutach uzyskują wojskowi cztery bramki a po zmianie dalsze 8.

58 p. p. po swych klęskach nareszcie wystawił drużynę pełną, która walczyła z wielką ambicją. Do porażki Sparty przyczynił się w pewnej mierze rezerwowy bramkarz.

Nie mniej ciekawym spotkaniem były zawody Unji z Pogonią na boisku ostatniej, przy nielicznej widowni. Pogoń z trzema rezerwami, Unja z dwoma. Początkowo inicjatywa była większa u gospodarzy, mimo to prowadzi Unja 1:0, niebawem Pogoń wyrównuje i prowadzi 2:1, 3:2, 4:3, by krótko przed przerwą oddać inicjatywę w ręce granatowych, którzy wyrównują, a tuż przed przerwą prowadzą 5:4. Zmiana stron i Unja usadawia się dobrze na polu gospodarzy, i podwyższa swój stan do bramek 6-ciu z rzutu karnego za foul Czyżaka. Niezadowoleni tem rozstrzygnięciem opuszczają Nowicki i Gole boisko, a Unja przez Nowaczyka i Kaźmierczaka podnosi wynik na 8. Gra traci na wartości, drużyny grają chwilami zbyt ostro, a sędzia p. Brzeziński wyklucza po jednym graczu z każdej strony. Granatowi uzyskują jeszcze jedną bramkę, dwóch bramek sędzia nie uznaje i gra kończy się również wysoko 9:4 na korzyść Unji. Pogoń mając nawet szanse zwycięstwa, grała zbyt nerwowo i peszyła się chwilowem niepowodzeniem, dlatego poniosła taką porażkę. Spotkanie to afiszowane jako towarzyskie tego charakteru bynajmniej nie zdradzało, zwłaszcza w 2 połowie. Nawoływanie przez kapitana drużyny Pogoni do zejścia drużyny z boiska zrobiło marne wrażenie. Sędzia p. Brzeziński.

I jakby dopełnieniem spotkań przedpołudniowych, Warta bije Posnanię wynikiem 15:2 (7:0). Warta chciała poprawić swą nadszarpniętą reputację po wysokiej klęsce z TKS., co jej się zupełnie udało i dziwić się można jak mogła ta drużyna ponieść tak wysoką porażkę, widząc ją dzisiaj tak świetnie grającą. Posnania zawiodła w całości, szczególnie zaś obrona i pomoc. Dwie bramki biją sobie czerwoni sami a jedna pada z rzutu karnego, podyktowanego za zbyt wątpliwe przewinienie. Lwią część bramek zdobyli Flieger i Szymt. Od początku stała przewaga gospodarzy, przyczem Posnania atakuje kilkakrotnie, zwłaszcza w drugiej połowie i przez Koszytę i Niedzielskiego zdobywa dwie bramki.

W Warcie spisał się doskonale w ataku Flieger, również Szymt nie wiele jemu ustępował. Lewa strona ataku podprowadzała piłki wcale udolnie. Pomoc dobra, z których Spojda i Kosicki grali za ostro, biorąc pod uwagę, że zwycięstwo mieli zapewnione.

Liczna garstka widzów, nasyciła się nareszcie tyloma bramkami, i mimo dotkliwego zimna wytrzymała do końca. 42 bramki w trzech spotkaniach, to wiele a poznańskie boiska rzadko dostarczają takich sensacji. Zawodami temi zdobyła Warta 1 miejsce w rozgrywkach o puchar PZPN.

Drużyna Ruchu, pokonała II drużyną Unji 3:0 (1:0).

W A R S Z A W A.**PILKA NOŻNA.**

29 listopada 1925.

Polonia — Makkabi 6:0 (4:0). Boisko „Skry“.

Polonia, która sezonu jeszcze nie zamknęła, rozegrała w sobotę zawody towarzyskie z miejscową Makkabi i załatwiła się też gładko, bijąc ją 6:0. Bardzo możliwe, że Polonia będzie grała przez całą zimę, aby być w formie na wiosnę, gdy będą rozgrywane mistrzostwa okręgu warszawskiego. Polonia wystawiła przeciwko Makkabi, odmłodzoną drużynę, starzy gracze wrażliwi na zimno będą odpoczywać do wiosny, aż się ociepli. Makkabi chociaż przegrała w tak wysokim stosunku i to do

zera, pokazała grę przedewszystkiem b. ambitną. Makkabi gra w ostatnich czasach b. dobrze.

Loth I środkowy pomocnik, od dłuższego czasu grywa w ataku na pr. łączniku, można powiedzieć, że nawet z powodzeniem, bardzo ładnie kombinuje i strzela bramki. Gra b. żywa i ostra. Pogromcą ataku Makkabi był Bułanow II, który nie pozwolił na zdobycie choćby honorowego punktu. Bramki strzelili: Loth I 2, Ałaszewski 2, Tupalski 2.

29 listopada 1925.

Legja — Ruch 3:1 (1:0). Boisko „Legji“.

Legja wystąpiła do zawodów w osłabionym składzie, to też musiała wyteńczyć wszystkie siły, aby pobić ambitną drużynę Ruchu. Legja przy większym szczęściu mogłaby strzelić więcej bramek, bo miała wiele dogodnych pozycji, to samo można powiedzieć o Ruchu. Jednym słowem, mogło być dużo więcej bramek z obydwóch stron, gdyby gracze obydwóch ataków celniej strzelali. Nawet Łańko, który jest bezsprzecznie najlepszym strzelcem w Warszawie, nie mógł zdobyć się na dobry strzał. W Legji najlepszym graczem na boisku był prawy pomocnik Bartnik, który jest dobry technicznie i ambitny. Bramki strzelili dla Legji: Łańko 1 główką, Sobolda 1, Krawuś 1.

Dla Ruchu strzelił honorową bramkę Mizerotka. Sędziował p. Miron.

Legja II — Korona II 3:1 (3:1).

Skra — Marymont 4:2 (2:0).

Mecz o mistrzostwo związku robotniczego.

Varsovia komb. — Sarmata 2:1 (0:1).

Sarmata osiągnęła b. zaszczytny wynik z A kl. drużyną.

Polonia III — Skra (Patałachy) 3:0 (3:0).

LEKKA ATLETYKA.

W niedzielę 29 XI. odbył się w Agrykoli bieg na przełaj urządzony przez K. S. Amatorów. Długość trasy wynosiła 3 klm. Na starcie stanęła II kl. warszawskich zawodników w ogólnej ilości 17-tu.

Jako pierwszy bieg ukończył De Virion AZS. czas 10 min. 22.4 sek., 2) File (Polonia), 3) Rossa (Polonia), 4) Kowalski (Amatorów).

Trzeba zaznaczyć, że bieg odbył się przy 6-ciu stopniach mrozu.

* * *

Bieg na przełaj warszawskiej YMCA. Klub Sportowy warszawskiej YMCA zorganizował w niedzielę 22 listopada pierwszy tegoroczny wewnętrzny cross-country, z trasą długości trzy i pół kilometra. Bieg odbył się na terenach Saskiej Kępy. Startowało 8 zawodników, którzy wszyscy bieg kończą. Wygrywa *de Virion*, członek AZS-u, w czasie 12:50.5, drugie miejsce zajmuje Rossa z Polonii, tuż za nim, trzecim jest Płoski, nienależący do żadnego klubu. De Virion uzyskał tytuł mistrza warszawskiej YMCA. Organizacja zawodów, spoczywająca w rękach p. Kurnickiego, bardzo dobra. Po starcie zawodników YMCA w okręgowych mistrzostwach pływackich, jest to drugi w tym sezonie ich występ sportowy. Należy podkreślić z uznaniem ten powrót do sportu ze strony YMCA, tak wysoko niegdyś postawionego tam przez p. Franka Eymana, a następnie przez parę lat nieco zaniedbanego.

L W Ó W.

W ostatnia niedzielę obserwowaliśmy we Lwowie bardzo intensywny ruch narciarski. Szczególnie na Żelaznej wodzie setki adeptów „białego“ sportu uwijały się ubijając miękki śnieg. Nawet na ulicach miasta, korzystając z zasypiania tramwaji improwizowano skikjörriingi. Zawody też z tego powodu się nie odbyły.

Walne Zebranie członków Sekcji Narciarskiej Akademickiego Związku sportowego odbędzie się dnia 9 grudnia 1925 w Krakowie, w lokalu Związku, Zwierzyniecka 48, o godz. 7-ej.

Na porządku dziennym sprawozdania, plany na przyszłość i wybory. Zarząd prosi członków i sympatyków, ze względu na ważność zadań i spraw na porządku dziennym będących o jaknajliczniejsze przybycie.



Hiszpański mistrz wagi ciężkiej Paolino (na prawo) z Georgiem Carpentierem, który prowadzi teraz jego trening.

Paolino-Nilles.

W sporcie boksterskim ruch ożywiony. Ze wszystkich stron świata dochodzą wieści o ważnych spotkaniach, rozgrywanych przy olbrzymich ilościach widzów. Boks popularyzuje się gwałtownie i na zachodzie zyskuje sobie coraz więcej zwolenników, nawet wśród najpoważniejszych warstw społeczeństwa. Przy uniwersytecie monachijskim n. p. znany bokser i słuchacz praw Hayman przy wydatnej pomocy władz uniwersyteckich założył szkołę boksterską, z której korzystają tak uczniowie jak i profesorowie.

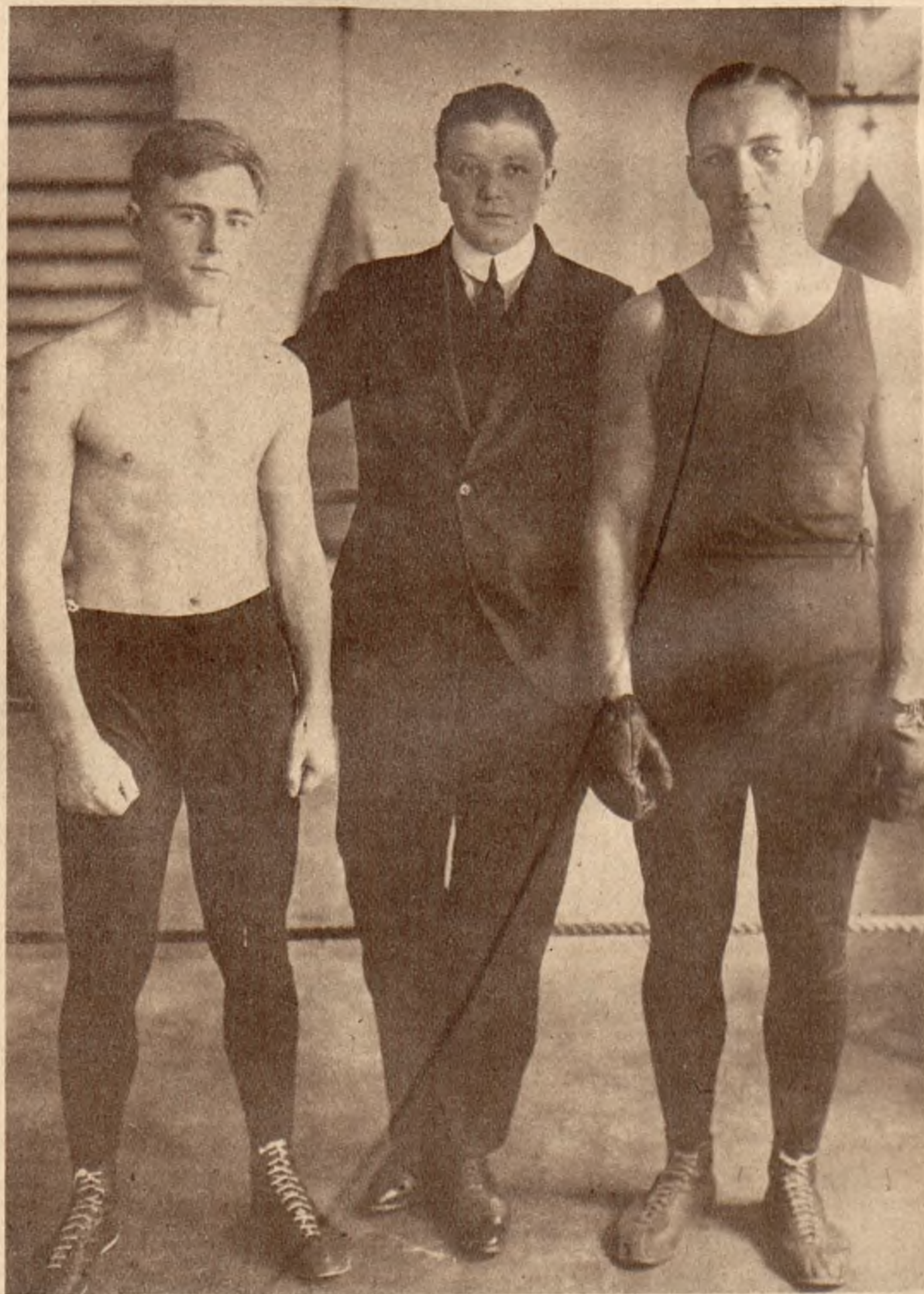
Do najważniejszych spotkań ostatniego tygodnia należy walka słynnego już Paolina, drwala z Pirenejów, który od zwycięstwa do zwycięstwa toruje sobie drogę do walki z Włochem Erminio Spalla o tytuł mistrza Europy. Tym razem przeciwnikiem jego był Francuz Nilles.

Walkę aranżował sprytny manager Carpentiera, Descamps. Odbędzie się ona na arenie olbrzymiego Vélodrome d'Hiver w Paryżu i urządzającym przyniosła pokaźny dochód. Bardzo reklamowana, zawiodła pod względem sportowym oczekiwania i skończyła się w trzeciej rundzie zwycięstwem Paolina knock-out. Zato wydarzenia towarzyszące wynikowi i orzeczeniu sędziego nadały walce posmak sensacji. A mianowicie przy rozstrzygającym knock-out'cie, gdy Nilles padł na ziemię, sędzia nie doliczył jeszcze do dziesięciu, gdy Carpentier, który prowadzi ostatnio trening Paolina wszedł na ring i odsunął swego pu-

pilka na bok, chcąc swym zachowaniem pokazać, że walkę uważa za skończoną. W wynikłym w międzyczasie tumultcie, zagłuszony został wynik ogłaszany przez sędziego i niektórzy twierdzą, że nie wymówił on wymaganego regulaminem wyrazu „out“ bez którego walka nie może być uznana za ukończoną. Żądano więc dalszego prowadzenia walki, a gdy oszołomiony sędzia przyznał zwycięstwo Hiszpanowi, manager Nilles'a wniósł protest o zdyskwalifikowanie Paolina, ponieważ trener jego, wszedł przed ukończeniem walki za sznury, co jest regulaminem wzbronione.

Prasa francuska, uznając wyższość Hiszpana, nie kwestionuje jego zwycięstwa, które mogłoby się przeciągnąć najwyżej do następnej rundy, ale wyraża się o nim bardzo ujemnie i nie rokuje mu powodzenia w przyszłości. Twierdzi, że do zwycięstw pomaga Paolinowi wyłącznie olbrzymia siła jego uderzenia, szczególnie lewej ręki, która rozdmuchiwana odpowiednią reklamą Descamps'a, wpływa ujemnie na nastrój psychiczny przeciwnika. Brak wszelkiej inteligencji u pirenejskiego drwala nie pozwoli mu zwyciężyć przeciwnika pewnego siebie a technicznie lepszego. Nie pomoże mu nawet staranna opieka Carpentiera, który na ucznia przelewa podobno wszystkie arkana swej wysokiej sztuki. Drugą przeszkodą nie pozwalającą Paolinowi odpowiednio się rozwijać, jest zbyt późny wiek, w którym rozpoczął naukę boks, a mianowicie 24 rok życia. Kto w tym roku zaczyna karierę zawodowego boksera, nie może marzyć o światowych laurach.

Zresztą najbliższa przyszłość pokaże, albowiem Paolino udaje się obecnie do Ameryki, gdzie będzie miał wiele okazji obalenia zdania swych wrogów, a spełnienia życzeń zwolenników, i przede wszystkim przepowiedni „wielkiego Georga“, który widzi w nim przyszłego mistrza świata.



Ludwik Hayman (na prawo), znany bokser niemiecki i słuchacz praw na uniwersytecie monachijskim, otworzył w Monachjum szkołę boks.

Galerja naszych mistrzów. Stefan Kostrzewski



Wśród polskich biegaczy jest jeden, który ze wszystkich zupełnie bezspornie i zupełnie bezapelacyjnie wysuwa się na czoło: jest nim *Stefan Kostrzewski*. Dlatego jest on mistrzem mistrzów naszych bieżni, że nie tylko trzy z jego rekordów polskich zaliczyć możemy do najlepszych naszych wyników lekkoatletycznych w stosunku do wyników zagranicznych, ale przede wszystkim ze względu na jego niezwykłą wszechstronność. Jeżeli uprzytomnimy sobie, jaka jest przepaść różnicy między talentami Szenajcha i Łukaszewicza, jak nie do pomyślenia jest rywalizacja między nimi, a z drugiej strony, że Kostrzewski na krańcowych dystansach od 100 do 10.000 niewiele każdemu z tych mistrzów ustępuje, i że przytem będąc bezkonkurencyjnym na metach średnich biegów płaskich, potrafi mieć dwa rekordy polskie i jeden okręgowy w biegach przez płotki — zgodzimy się bezwzględnie na to, że jest on najlepszym biegaczem jakiego miała dotąd Polska.

Stefan Kostrzewski rozpoczął swą karierę jako długodystanowiec. Pierwszy raz startował przed trzema laty, w dwudziestym roku życia, w ulicznym biegu „Głosu Polskiego w Łodzi. Debjut skończył się wspaniale: Kostrzewski zajmuje drugie miejsce za niepokonanym wówczas Woltersdorfem. W tydzień później 10. VI. 1922 zajmuje znowu drugie miejsce w biegu przed Kurlettą i Baranem. Przyjazd na studia politechniczne do Warszawy zdecydował o tem, że wielki jego talent sportowy nie zmarnował się. Dostaje się on odrazu w ręce trenera, p. Baqueta, który zrobił z niego mistrza Polski. Ostatnio wziął go pod opiekę Norling.

Rok 1923 przynosi Kostrzewskiemu po szeregu drobniejszych zwycięstw pierwsze mistrzostwo Polski — na 5 km. w czasie 16:56,8. Był to ostatni start Kostrzewskiego w barwach ŁKS-u. Od tej chwili przenosi się on do AZS-u, którego staje się jednym z filarów, jako zawodnik nie tylko znakomity, ale przede wszystkim gotowy startować zawsze i we wszelkich specjal-



nościach gdy tylko klub tego będzie potrzebować. Ta ofiarność dla swych barw, zrobiła z niego biegacza *all round*, nie przeszkadzając mu jednak na osiąganie wyników świetnych w poszczególnych punktach. W całej swej karierze startował on 47 razy w biegach indywidualnych, zwyciężając 27 razy, i zaledwie kilka razy znajdując się na dalszych miejscach, niż drugie. W zwycięskich sztafetach startował Kostrzewski 11 razy.

Pierwszy raz dorwał się do rekordu polskiego w roku 1923: był to jednak tylko rekord „egzotyczny” 1 1/2 mili ang. Latawcą: poprawił Kostrzewski czas o 0,6 obniżając rekord do 2:06,6. W powodzi rekordów, jakie zaczęły padać w okresie Olimpiady, był Kostrzewski jednym z głównych bohaterów. W trzech eta-

pach pobił kolejno rekord na 800 m., z 2:04 Kuchara sprowadzając go 2:00,4, uzyskanych w międzynarodowych zawodach akademickich w Warszawie. W tym samym czasie ma miejsce jeden z pierwszych debutów Kostrzewskiego na 400 m. z płotkami: pada wtedy drugi rekord Kuchara: czas 1:01,2 zajmuje jego miejsce na tabeli. Od tej chwili staje się Kostrzewski „asem” w polskiej lekkiej atletyce. Gwiazda jego jednak błednie na początku bieżącego roku. Po paru niespodziewanych klęskach, dochodzi on jednak do siebie, i z jesienią wielki talent jego zabłysnął na nowo. Dniem największego w życiu triumfu jego były jubileuszowe zawody Polonji, w których w odstępie półgodzinnym uzyskuje 1:59 na 800 metrów i 58,8 sek. na 400 m.



z płotkami. Oba czasy są słupami granicznymi między okresem, w którym lekka atletyka zajmowała w świecie wielce podrzędne stanowisko, a dobą obecną, w której weszła ona na arenę sportu międzynarodowego. Tego samego dnia powtarza Kostrzewski czas 1:59,2 w sztafecie olimpijskiej, bijącej raz jeszcze rekord polski.

O ile te trzy czasy, 27,2 i 58,8 min. w biegach z płotkami (200 i 400 m.), oraz 1:59 na 800 m., są największymi perłami w dorobku sportowym mistrza z AZS-u, o tyle czwarte miejsce w wielkim tegorocznym crossie o mistrzostwo Polski na 10 km. i czas 45,8 rekordowej sztafety 4×100 m., są najwspanialszymi rezultatami na obu przeciwnych krańcach jego rozciągliwego talentu.

Najlepsze wyniki Kostrzewskiego na poszczególnych dystansach, zwane u nas popularnie „rekordami życiowymi“, przedstawiają się jak następuje:

60 m. 7,2, 100 m. 11,5, 200 m. 23,8; 400 m. 52,0; najlepszy czas jaki uzyskano w Polsce poza Weissem i Rothertem. 110 m. przez płotki 17,3 sekundy, rekord okr. warsz., najlepszy czas uzyskany w Polsce po wojnie. 200 m. przez płotki 27,2 *Rekord Polski*. 400., przez płotki 59,8. *Rekord Polski*. 800 m. 1:59, *Rekord Polski*. 1500 m. 4:17,2 (lepszy czas mieli w Polsce tylko Foryś, Jaworski i Latawiec). 3.000 m. 9:33,2. 5000 m. 16.42,4.

Nadto udział w sztafetach 4×100 m. z czasem 45,8 (*Rek. Pol.*), 4×400 m. z czasem 3:32 (*Rek. Pol.*), 100×200×400×800 m. 3:32,2 (*Rek. Pol.*) 100×200×300×400 m. 2:06,6 (*Rek. Pol.*) 3000 m. amerykańska 7:15. i wreszcie skok w dal 6 m. 17 cm.

Zawodników z takimi wynikami i zagranicą rzadko spotykamy. Czy jednak ta wszechstronność nie przeszkodziła Kostrzewskiemu w jeszcze większym udoskonaleniu się w poszczególnych dyscyplinach? Trudno powiedzieć. I tu odpowiedź powinien dać rok przyszły, w którym poświęci się on wyłącznie 400 m. z płotkami, 800 i 1500. Zobaczymy.

POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI

Komunikat Polskiego Związku Narciarskiego
z dnia 29 listopada, 1925 r.

1) Kurs Związkowy narciarski.

a) *Komitet główny kursu* został ustalony w Krakowie. Adres Komitetu: Tatrzańskie Tow. Narciarzy, Kraków Jagiellońska 11 tel. 10., skrót telegraficzny: „Teten Kraków“. Sekretariat czynny od g. 9—13.

b) *Komitet Kwaterunkowy*: (Zakopane, Dworzec Tatr.) zawiadomił o pozyskaniu dotychczas kwater masowych na 150 osób, dalsze kwatery masowe i indywidualne zostaną ilościowo podane do wiadomości; również ustalone zostaną ceny za kwatery i za utrzymanie dzienne w wyznaczonych jadłodajniach.

c) *Karty uczestnictwa* w kursie wysłał komitet w Krakowie bezzwłocznie po otrzymaniu zapotrzebowań od Członków PZN. biorących udział w kursie.

d) *Afisz*. Dla ustalenia tekstu afisza, podadzą Towarzystwa bezzwłocznie miejsca i godziny przyjmowania zgłoszeń na kurs.

e) *Korespondencję* skierowywać należy o kwatery do Zakopanego, zaś o karty zgłoszeń i programy do Krakowa.

f) *Prasa*. Komitet kursu w Krakowie zorganizuje ciągle informowanie całej prasy polskiej o organizacji kursu.

2) Zmiana rozkładu jazdy pociągów krak.

W związku z nowo opracowywanym rozkładem jazdy pociągów osobowych. Członkowie PZN. podadzą do dnia 18 grudnia, br. do Sekr. PZN. wnioski dotyczące:

a) Pożądanych zmian rozkładu jazdy na liniach mających znaczenie dla narciarzy,

b) pożądanych zmian połączeń kolejowych,

c) życzeń odnośnie do komunikacji bezpośrednich wagonów do głównych stacji narciarskich.

3) *Zniżki kolejowe*. Dla skonkretyzowania życzeń PZN. w Min. Kolei, podadzą Członkowie PZN. najpóźniej do dnia 12 grudnia, br. te szlaki kolejowe, na których jest pożądana zniżka dla narciarzy. W zasadzie za punkt wyjścia należy przyjąć siedzibę towarzystwa, za punkt celowy ożywiony miejscowości narciarskie.

4) *Szlak kol. Ustron—Wista*. W październiku rozpoczęło Województwo Śląskie budowę normalnej kolei z Ustronia do Głębiec przez Wisłę. Przewidywane jest ukończenie tej budowy z końcem r. 1926.

5) *Rocznik narciarski*. Z. Gł. zaleca najgoręcej Członkom

PZN. rozpowszechnienie rocznika, ze względu na trudny stan finansowy kasy PZN.

6) *Nowa stała skocznia narciarska* powstała ostatnio w Warszawie. Skocznia ta wybudowana została na stoku w Agrykoli. Skocznia posiada próg wysoki na 2 metry i pozwoli zapewne na kilkunastometrowe skoki.

Do okólnika Nr. 1.

Komisja Sportowa PZN. po przedyskutowaniu na konferencji sportowej w Krakowie dnia 1. XI. b. r. oraz na zebraniu K. S. podaje do wiadomości klubów projekt kalendarza Zawodów Narciarskich, w celu wypowiedzenia się oraz zgłaszania zawodów, które poszczególne kluby zamierzają organizować. Termin odpowiedzi upływa dnia 5. XII 1925 r.

10 styczeń: — Bieg rozstawny — 3 zawodników po 6 km., charakter trasy jak w biegu zwyczajnym. Organizują: Zakopane — SNPTT., Bielsko — 3 p. s. p., Lwów —?

16—17 styczeń. Skoki. Bieg zwyczajny 16 do 18 km. Organizują: Zakopane (skocznia w Jaworzynce) — Sokół, Bielsko — Wintersportclub, Lwów —?

25 stycznia. — Bieg 30 km. — (dopuszczalne dwa okrążenia trasy 15 km.). Organizują: Zakopane SNPTT., Żywiec — O. Bab. PTT., Lwów —?

31 stycznia. — Dzień międzynarodowy skoków — Zakopane (skocznia na Krokwi). Organizuje: SNPTT., wcześniej nprz. godz. 10 r. Zawody młodzieży szkolnej organizuje Sokół.

6 i 7 luty. — Biegi i skoki juniorów. Organizuje Zakopane. SNPTT., Bielsko —?, Lwów —?

13 i 14 luty. — Lokalne zawody o mistrzostwo Krynicy, (bieg 16—18 km. skoki). Ogólnopolski bieg 50 km. o puchar „Przeglądu Sportowego. Organizuje: AZS. Kraków, TTN.

18—25 luty. Międzynarodowe Zawody w Zakopanem. Mistrzostwo Polski. Mistrzostwo Armii.

18 luty (ewent. 22). Międzynarodowy bieg patroli wojskowych.

19 luty — Zjazd zawodników cywilnych, losowanie numerów.

20 luty — Bieg 18 km. (Mistrzostwo Polski, Mistrzostwo Armii).

21 luty. — godz. 10. Międzynarodowy bieg pań, godz. 11. Konkurs skoków.

28 luty — Trójmecz w Worochcie (Czechosłowacja, Polska, Rumunia) bieg 16—18 km. Skoki. Organizują kluby lwowskie. Marzec. Biegi zjazdowe, biegi z przeszkodami.

POLSKI ZWIĄZEK SZERMIERCZY

W dniu 14 b. m. odbyło się Posiedzenie Polskiego Związku Szermierzy.

Posiedzenie zagaja prezes p. Papée stwierdzając, iż kluby związkowe o posiedzeniu listami poleconymi uwiadomione zostały. Przechodząc do sprawozdania stwierdza iż w okresie ubiegłym doprowadzono do pierwszego przez PZS. zainicjowanego meczu z Czechosłowacją w Pradze, którego wynik 10:6 w szabli i florecie oraz 9¹/₂:6¹/₂ w szpadzie, wobec braku własnych sędziów oraz zaledwie pięciu zawodników przeciw dziewięciu Czechom w tych broniach był bardzo dobry. Odbyły się w tym czasie dwie Akademje szermierze jedna staraniem Sekcji Szerm. AZS. w Krynicy, druga staraniem Borysławskiego Klubu Szermierzy w Borysławiu, poczem sezon został zamknięty.

Co się tyczy spraw finansowych to fundusze są minimalne i Zarząd rozpocznie bezzwłoczne energiczne ściąganie swoich należności od klubów. Resztę wniosków finansowych odłożono do punktu 5.

Dalej zawiadaia p. Papée, iż na mocy upoważnienia Walnego Zgromadzenia PZS. z dnia 1 czerwca br. kooptował Wydział w następującym składzie:

Wydział ścisły: Prezes (jak wybór) A. Papée S. S. AZS. Kraków, wiceprezes J. Pochwalski S. S. A. Z. S. Kraków, Sekretarz Z. Zdanowicz S. S. AZS. Kraków. Skarbnik, Kronikarz, Referent prasowy J. Zabielski S. S. AZS. Kraków.

Wydział szerszy: Prok. Z. Zubrzycki S. S. AZS. Lwów Inż. Kamieniobrodzki Klub Szermierzy Lwów, Insp. Sobolewski S. S. WKS. Warszawa.

Sąd Rozjemczy: T. Zubrzycki, S. S. WKS. Warszawa Inż. Marié Klub Szermierzy Lwów, Inż. Mańkowski S. S. AZS. Lwów.

Komisja Rewizyjna: Dr. A. Adler S. S. AZS. Kraków, Inż. Loewenherz Borysławski Klub Szermierzy, Borysław.

W programie sportowym ustalono spotkanie Czechosłowacja — Polska w Krakowie (styczeń lub początek lutego. Rezerwowano czas od lutego do maja na wyjazdy szermierzy za granicę, w maju turniej doroczny o mistrzostwo Polski w Krakowie. W miarę środków finansowych program będzie rozszerzony.

Dalej uchwalono: Wprowadzenie godności Członków Komitetu Honorowego oraz Członków Honorowych P. Z. S., celem uzyskania moralnego i materialnego poparcia Związku.

Wprowadzenie obowiązkowych legitymacji dla członków klubów należących do PZS.

Zastosowanie według uznania ścisłego wydziału sankcji przeciw Klubom zalegającym z wpłatami lub wkładkami.

Rozpoczęcie kroków celem założenia Związku Fechmistrzów zawodowych.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(34) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

ROZDZIAŁ PIĄTY.

W doskonałej formie.

Hollywood odrzuca wielkie przekupstwo.

Daremna propozycja Swiftów.

Te krzyżące nagłówki drukowane w największych czcionkach, jakie Jimmy Dunster miał do dyspozycji, zwróciły ogólną uwagę. Rzecz szczególna, że jednym ze skutków większego zainteresowania miasta dla miejscowego klubu piłkarskiego był gwałtowny wzrost nakładu „Gazety wieczornej”. Widocznie każdy w mieście i najbliższej okolicy czytał rubrykę sportową Dunstera.

Dzisiejszy artykuł, który napisał z połotem i entuzjazmem, odpowiadającym tak ważności chwili, jak jego własnym uczuciom, czytało wszystko z niesłychanym napięciem.

Należy swoją drogą powiedzieć, że Dunster dokazał artykułem tym dziennikarskiego arcydzieła. Dziennikarz lubuje się w doniosłych zdarzeniach, w tym zaś wypadku był przedmiot do tego stopnia sensacyjnym, że każdy redaktor sportowy mógł z zapałem chwycić za pióro.

Wspomnieliśmy już przedtem, że los przeznaczył Hollywood i Swiftów do walki w drugiej rozgrywce o puchar Anglii i że bój stoczyć miano w Hollywood. Była również mowa o tem, że klub Swifts zawdzięczał swą sławę swej niezrównanie eleganckiej grze.

Należy jednak dodać, że Swifts, którzy w angielskim futbolu zajmowali zawsze bardzo poważane stanowisko, kroczyli tego roku w niesłychanym tempie od zwycięstwa do zwycięstwa. Manager klubu, stary międzynarodowy gracz, którego sława jeszcze nie zbladła starał się z nadzwyczajnym trudem i cierpliwością wpoić każdemu z członków swojej drużyny z osobna, swój własny kunszt aż do doskonałości.

Jego mozolna i niestrudzona praca wydała też znakomite owoce. Wśród modnych drużyn piłkarskich przypominali Swifts jeszcze najbardziej owe stare klasyczne drużyny czasów dawniejszych. Każdy z ludzi tej jedynastki był artystą, skrzydłowi oraz środkowy i lewy łącznik, byli poprostu nadludźmi. To też dyrekcja Swiftów ubawiła się, gdy dowiedziała się o rezultacie losowania. „Hollywood” powiedzieli i uśmiechnęli się.

Skoro się dosyć naśmiali, wpięli arkusz do maszyny do pisania, to znaczy ich sekretarz uczynił to i napisał potem co następuje:

„Ofiarujemy Panom 1500 funtów, jeśli przystaniecie na to, by mecz rozegrano w Turningham zamiast w Hollywood. Zbyt teczem będzie tłumaczyć, że jest to nadzwyczaj korzystna propozycja na której Panowie tylko zyskacie. Nasze dochody przy meczu wyniosą jakie 3500 funtów. Niewiemy jaki mógłby być dochód w Hollywood, słyszymy jednak, że nie macie Panowie przy waszych rozgrywkach więcej na 5000 widzów. Prosimy bardzo o odwrotną odpowiedź!”

Gdy Sam Hollister otrzymał ten list, ugryzł tak mocno munsztuk swej fajki, że go mało co nie odkąsał a potem ujął za słuchawkę telefonu.

KRAKOWSKI OKR. ZWIĄZEK LEKKO-ATLET.

Dnia 10 stycznia 1926 roku odbędzie się:

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Krakowskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego.

Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Zatwierdzenie listy delegatów, 3) Zatwierdzenie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 4) Sprawozdanie Zarządu, 5) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, 6) Wybór prezesa i 9 członków Zarz., 7) Wybór Komisji Rewizyjnej z 3 członków, 8) Wybór delegatów na Walne Zgrom. PZLA. i delegata do Zarz. PZLA., 9) Uchwalenie wniosków zgłoszonych przez członków conajmniej na 2 tygodnie przed W. Zgr. i Zarządu, 10) Wnioski nagłe, 11) Interpelacje.

2) Ukarano grzywną „BBSV” i ZKS. „Makkabi” w kwocie 5 zł., KS. Sosnowiec w kwocie 2 zł. za zaleganie z opłatami.

Jimmy Dunster nadbiegł pospiesznie i zirytowany. Gdy przeczytał do końca łaskawe orędzie sekretarza Swiftów zaklął siarczyście, bo już nie miał możliwości rozpisania się o niem tego samego wieczora. Wszystkie wiadomości sportowe były interesujące, zwłaszcza podczas rozgrywek o puchar, ale ta tu — to była prawdziwa sensacja.

— Przyjmuje pan? — spytał, starając się ukryć swoje wzburzenie.

— Nie, do stu diabłów! — zaręczał Hollister. — Za kogo ma mnie pan właściwie, Jimmy?

— Za znakomitego managera piłkarskiego! — odpowiedział Dunster z uśmiechem. — W danych warunkach przyjęłoby wielu tę propozycję i cieszyłoby się, że mają sposobność po temu. 1500 funtów z góry a ponadto udział w dochodzie jakie 3000 albo 4000 funtów, to warte by się nad tem zastanowić, zwłaszcza dla klubu, który nie wie sam skąd ma wziąć pieniądze potrzebne mu do egzystencji.

— To jest jeden punkt widzenia — ciągnął dziennikarz szybko dalej, zanim Hollister mógł mu przerwać. — Ale istnieje i inny. Jeśli pan przyjmie propozycję Swiftów, to miasto nigdy tego panu nie wybaczy. Zyska pan 3000 funtów, ale zato będzie po klubie.

— Otóż tu leży pańska wielka szansa. Każdy wie jaką wspinała drużyną są Swifts, a gdy miasto usłyszy, żeś pan odrzucił tę propozycję, propozycję, co do której każdy jest wewnętrznie przekonany, że powinien był pan ją przyjąć — to przyjdą tutaj całemi masami. Ile widzów pomieści plac?

— Czterdzieści tysięcy. Ale myśmy nie mieli nigdy więcej nad siedm tysięcy. Było to podczas naszej gry z Wanderers, gdy Dick Marr wystąpił po raz pierwszy.

— Dobrze, otóż ja gotów jestem się założyć, że po przeczytaniu „Wieczornej” przyjdzie więcej jak 30,000 przypatrzeć się, jak nawalicie Swiftów!

— Rób co chcesz, Jimmy; — jabym w każdym razie propozycji tej nigdy nie był przyjął. Ton tego listu nie podoba mi się.

Ale bardziej, aniżeli list nie podobał się Hollisterowi telegram, który otrzymał tego samego dnia, gdy „Wieczorna” przyniosła wiadomość że mecz miał się rozegrać w Hollywood. Telegram nosił nadpis „Sekretariat klubu Swifts” i opiewał: „Wiecie chyba sami najlepiej, co macie czynić. Załatwimy się z grą w zwykły sposób”.

Hollister wściekał się i uczuł pewną ulgę dopiero na drugi dzień, gdy zebrał członków swej drużyny i przemówił do nich. Prawie tańcząc ze wściekłości zaklinał ich na czem świat stoi i na wszystko, co im razem, albo każdemu z osobna jest święte, aby wygrali ten mecz.

wieć, a potem rzekł:

Z respektem zaczekał Walter Bell, aż Hollister skończył mó-

— Niech się szef o to nie troszczy! My już zwyciężymy! Śniło mi się to wczoraj. Swifts strzelą pierwszego gola a potem nasza kolej. Dwa na jeden będzie rezultat; z całą pewnością, panie szefie!

— A tam co? — warknął Lennis. Wielki Bil cierpiał już od tygodnia na postrzał i był bardzo nerwowy. Gniewnie ogłądał się po szatni.

— To są widzowie. Bill — powiedział kanonier Sage, wpadając do pokoju. — Miljon ludzi czeka na dworze. Aż mi się słabo zrobiło, gdy ich zobaczyłem.

C. d. n.



Wspaniała skocznia narciarska „Selfranga“ w Klosters (Szwajcaria), należąca do największych w Europie, na której już wielokrotnie skakano ponad 50 m. Mimo to jest ona rozmiarami mniejszą od skoczni Stryjeńskiego na Krokwi w Zakopanem.

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wojska 19, Telefon 404, P.K.O. 405.032
Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Wczesna zima także i w Anglii dała się we znaki futbolistom, nie powstrzymała ich jednakże od rozegrania mistrzostw.
Moment z meczu pierwszej ligi, Leicester City-Sunderland.

P.Z.P.N. militans

Najaktualniejszą obecnie sprawą w futbolu polskim, to kwestja profesjonalizmu poruszona przez Zarząd PZPN.

Czytelnikom naszym przypominamy, że na skutek doniesień wydelegowano do Lwowa komisję, która na miejscu miała zbadać podniesione zarzuty.

Stwierdzić przedewszystkiem należy, że PZPN. zajął się tą sprawą, może cokolwiek zapóźno. Przepisy powiadają, że Wydział Gier i Dyscypliny jest kompetentny w takich kwestjach. Widać, że członkowie tego Wydziału czekali na doniesienie, czy też wogóle na jakiś fakt, któryby zainicjował akcję. Tymczasem notoryczne było, że w niektórych klubach kwestja amatorsstwa pozostawia wcale dużo do życzenia. Być może, że pogłoski nie są materiałem, któryby stanowił podstawę do dochodzeń. Ale należało pomimo to rozprawić się z kursującymi, niesprawdzonymi, a niezawodnie także i wyolbrzymionymi wiadomościami. Tymczasem pozwolono, aby powtarzano sobie i to wcale nie do ucha o różnych graczach i klubach, przeróżne historie. Nikt nie uwierzy, że właśnie członkowie W. G. i D. czy Zarządu PZPN. o niczem nie słyszeli. Zasłonić się zaś brakiem konkretnego dowodu i twierdzić, że nie ma podstaw do wkraczania, to strusia polityka. Zamknąć oczy i mówić: nie widzę co się dokoła mnie dzieje, to był najzupełniej fałszywy krok ze strony władz PZPN. Postępowanie dotychczasowe tej instytucji pomści się na niej samej. Sprawa się przeciągała, zabagniała i zaprowadzenie porządku, o ile wogóle możliwe, będzie niezwykle utrudnione. Dawniej rozchodzić się mogło o sporadyczne wypadki, które dzisiaj się uogólniły, a dochodzenie i karanie będzie, o tyle cięższe, że tak kluby, jak i gracze nabrały rutyny w ukrywaniu przestępstwa że wreszcie, z czem się poważnie organy śledcze liczyć będą musiały, zawiązał się „krąg interesów“, między tymi wszystkimi, którzy nie mają czystego sumienia.

* * *

Niemozna nie podnieść że PZPN. zabrał się do sprawy nie bardzo dyplomatycznie. Czyżby właśnie Lwów był siedliskiem profesjonalizmu, a wszystkie inne ośrodki piłkarskie hodowały wyłącznie niepokalanych amatorów? Dobrze! Na Lwów wpłynęło doniesienie, więc dalejże komisję do Lwowa. Ale należało akcję wreszcie rozpocząć, przeprowadzić możliwie racjonalnie. Cemuż nie rozesłano komisji do wszystkich okręgów

* * *

Mają być zbadane stosunki warszawskie. Delegowany do przeprowadzenia dochodzeń jest pan z poza okręgu warszawskiego. Zupełnie zdaniem mem słusznie. Ale nie słysząc, aby i Kraków, siedziba PZPN. miał być zbadany, a w każdym razie nie wyznaczono komisji z za Krakowa. Tego związku okręgowe PZPN-owi nie mogą nie pamiętać. Wprawdzie Kraków jest siedzibą Wydziału Gier i Dyscypliny, powołanego do takich prac, lecz rządzi nim ludzie. A ci ludzie reprezentują także i pewne kluby, mają pewne sympatie klubowe. Dlatego samego, nie powinno ich się obciążać zadaniem, które bez względu na wynik i załatwienie ściągnąć mogą na nich zarzuty stronnictwa, już nawet w samym Krakowie. Nie powiedziano nigdzie co prawda, że komisja, która zjedzie do Krakowa nie będzie postępowała pod kątem interesów tego czy innego klubu, ale Zarząd PZPN., który sympatjami się przecież nie cieszy, uniknąłby zarzutu i to zarzutu w pełni uzasadnionego.

* * *

„Komisarze“ lwowscy złożyli podobno ogólne tylko sprawozdanie, konkretnych wniosków nie przedstawili. Na pozór wyglądać to może na przewleknięcie sprawy. Nie wiadomo zaś czy zatrzymywanie przez dłużej niż tydzień wyników śledztwa w tajemnicy, przyczyni się do uzyskania takich wyników, do jakich PZPN. zdąży. O ile nic nie wykryto, powinno się od razu to ogłosić, gdy zaś natrafiono na przekonujące dowody nie należy ich ukrywać, bo... kwestja, czy opublikowanie nie spowodowałoby nowych rewelacji.

* * *

Dziś stwierdzić można tylko jedno. Niespełna trzechdniowy pobyt komisji we Lwowie był stanowczo niewystarczający. Okres ten był zbyt krótki do zebrania całego materiału. Rozumiemy, że ludzie piastujący swe godności związkowe honorowo,

* * *

a mający zajęcia zawodowe, nie mogą poświęcić się na tydzień, aby sprawę dokładnie przeprowadzić. Ale połowiczne załatwienie nie może tylko samej rzeczy zaszkodzić.

Albo bowiem dojdzie się do wyroku, że na sprawie nie ma i zapewnia się graczom i klubom nie tylko bezkarność za grzechy przeszłe, lecz także daje się im wolną rękę na przyszłość, zachęca do dalszych praktyk. W razie ukarania podnieść się znowu niezawodnie krzyk rzekomo i faktycznie pokrzywdzonych, że lekkomyślnie ich sądzono.

* * *

Te względy PZPN. musi wziąć w swej akcji pod uwagę. Świat sportowy polski, bo sprawa przestała być już wewnętrzną sprawą piłkarską, może się domagać od PZPN., aby wystąpienie jego w kwestji ukrytego profesjonalizmu w Polsce, nie było tylko czemś w rodzaju: *ut aliquid fecisse videatur*. Chcemy i wymagamy porządku, nie wolno używać półśrodków. Wstydić się nie ma czego. Jeżeli ktoś zgrzeszył, niech cierpi. Ale naczelną władza najpopularniejszego dotychczas w Polsce sportu nie może się dykredytować stosowaniem półśrodków. Sport jest tak młody i tak wrażliwy, że fałszywe kroki w tym okresie, mogłyby go zupełnie wypaczyć.

* * *

Uwagi zaczęliśmy od stwierdzenia, że akcja PZPN. jest spóźniona. Z drugiej jednak strony PZPN. trafił poniekąd szczęśliwie. Kluby nasze finansowo są obecnie w takiej sytuacji, że na dłuższy czas, o ile chcą w swą kasowość wprowadzić pewną równowagę, nie mogą myśleć o płaceniu graczy. Gorzej będzie z wytępieniem pewnych subsydjów w naturze, o które starają się członkowie i kibice klubowi. Tak więc w walce z ukrytym profesjonalizmem, mają władze mimowolnych, ale najważniejszych stronników.

* * *

Obecność komisji we Lwowie, to kij w mrowisku. Poruszyło się wszystko, co się o przeciwniku wie i przypuszcza, to jeszcze zrozumiałe. Bo to takie czysto ludzkie, że jeżeli się komuś wyciąga na światło dzienne jego grzechy, to odpowiada mu się: „a belki w własnym oku nie widzisz?“

* * *

O ile przeto z głosów prasy lwowskiej zorientować się można, przyszło do walki i to do walki o niezwyklej zaciętości pomiędzy *zaprzyjaźnionymi* ostatnio Czarnymi i Hasmonem. Posypały się inwektywy, napaści, odpowiedzi wywlekające najtajniejsze sprawy na forum publiczne. A sportowcy patrzą i czytając, machnąwszy ręką, powadają: to tylko w piłce możliwe. A laik zaciera ręce: oł macie sport. Stara zasada mówi, że brudy należy prać z wyłączeniem publiczności.

* * *

Nie wiadomo jakim materiałem dysponuje komisja PZPN. Z prasy lwowskiej możnaby wnosić, że są nie tylko poszlaki, ale rzeczywiste dowody.

* * *

Zarzucił ktoś, nie interesujący się futbalem ani sportem wogóle, że „wiele hałasu o nic“. Dlaczegożby gracze przysparzający swemu towarzystwu dochodów nie mieli brać pieniędzy, lub wynagrodzenia w innej formie. Miałby rację, byłoby faktycznie niepotrzebnym wywoływaniem wrzawy, gdyby władze piłkarskie z tego powodu wszczynwały ogromne akcje, wysyłały komisje, przeprowadzały dochodzenia, orzekały kary itd. itd. Ale sprawa ma inny podkład. Rozchodzi się bowiem o *uczciwość* w sporcie.

* * *

Czy X i Y za to, że dobrze kopią piłkę biorą od klubu pewną ilość złotych lub dolarów, to dla sportu jest bez znaczenia. Chodzi tylko o to, aby panowie ci przyznali się do tego, że pieniądze biorą, że grają za złote lub dolary. Możnaby powiedzieć: nie sztuka brać pieniądze, ale sztuka przyznać, że się je bierze.

* * *

Profesjonalizm nie jest ani nieszczęściem, ani zgubą sportu, zwłaszcza sportu drużynowego, jakim jest piłka nożna. Zawodowiec przyznający uczciwie, że w sporcie ma źródło, główne lub poboczne, swych dochodów nie przestaje być sportowcem. Umilowanie sportu u niego może być nie mniejsze, niż u najidealniejszego amatora. Dlatego profesjonalista nie jest i nie może być traktowany jako sportman drugiej jakości, a tembardziej nie może być przedmiotem pogardy. Jednemu stosunki pozwalają szukać w sporcie wyłącznie rozrywki, innego zmuszają do szukania w nim także i chleba. Kto jest jednak w tem położeniu, nie ma prawa tego zatajać, a nie ma także i powodu do ukrywania, bo nikt swego zawodu w życiu nie powinien się „wstydić“.

Trening narciarski.

Trening narciarza na śniegu trwać powinien 2 miesiące. Ponieważ główne zawody rozpoczynają się mniej więcej z początkiem lutego, trening należy rozpocząć w pierwszej połowie grudnia. Pomyślne warunki śnieżne pozwolą w roku bieżącym narciarzom w całej Polsce na przepisowe rozpoczęcie i najprawdopodobniej przeprowadzenie 60-cio dniowego treningu na śniegu.

Jako początek treningu przyjmujemy dzień 10 grudnia i podawać będziemy każdorazowo przepisy treningu na jeden tydzień.

Przepisy obejmą trening w biegu na 12—18 km., biegu 30—60 km., skoku i biegu kombinowanym.

Pierwszy tydzień.

Bieg 12—18 km.

1-wszy dzień. — 15 min. po równym, bez wysiłku. Połowa normalnie, połowa krokiem 3-taktowym (dla nabrania techniki). Bez pauzy.

2-gi dzień. — 20 minut w terenie, o ile możliwości w śladzie. $\frac{1}{3}$ po równym, $\frac{1}{3}$ pod górę, $\frac{1}{3}$ zjazd.

3-ci dzień. — Wypoczynek.

4-ty dzień. — 25 min. po równym, różnymi krokami. (krótkim, długim, trzypunktowym itd.).

5-ty dzień. — 2 godziny ćwiczeń na łagodnym zboczu, bez wysiłku z odpoczynkiem. Ćwiczyć należy przede wszystkim opór, łuki i krystjanie z oporu.

6-ty dzień. — 30 min. w terenie, o ile możliwości w śladzie.

7-my dzień. — Mała wycieczka. 300 m. różnicy wzniesienia.

* * *

Bieg 30—60 km.

1-szy dzień. — Bieg 1-dno godzinny bez wysiłku po równym, różnymi krokami.

2-gi dzień. — Wypoczynek.

3-ci dzień. Jednogodzinny bieg w terenie bez wysiłku, o ile możliwości w śladzie, $\frac{1}{3}$ po równym, $\frac{1}{3}$ pod górę, $\frac{1}{3}$ zjazd.

4-ty dzień. — Wypoczynek.

5-ty dzień. — Jak w 3-cim dniu, tylko w silniejszym tempie.

6-ty i 7-my dzień. Wypoczynek.

* * *

Bieg kombinowany. (Bieg 12—18 km. i skok).

1-szy dzień. — 1—2 godz. na łące ćwiczebnej. Łuki, krystjanie, telemarki, do 10-ciu skoków łagodnych w terenie ze specjalnym zwróceniem uwagi na lądowanie w pozycji telemarka. Wszystko bez wysiłku.

2-gi dzień. — 20 min. po równym, różnymi krokami bez wysiłku.

3-ci dzień. — To samo co w pierwszym dniu. Trochę więcej skoków w terenie.

4-ty dzień. — Wypoczynek.

5-ty dzień. — 20 min. w terenie ($\frac{1}{3}$, $\frac{1}{3}$ i $\frac{1}{3}$). O ile możliwości w śladzie.

6-ty dzień. — To samo co w 3-cim dniu. Ćwiczenia w lądowaniu na małych skoczniach loopingowych z płaskim zeskokiem.

7-my dzień. Mała wycieczka, o ile możliwości 300—400 m. różnicy wzniesienia.

* * *

Skok.

Ćwiczyć należy 5 dni w tygodniu, dziennie 1—2 godz. bez wysiłku.

Jazda w terenie, ostre zjazdy i hamowanie telemarkiem i krystjanią. Skoki w terenie, obaskoki, przeskoki. Wszystko w jak najmniejszych wymiarach, za to zwracać należy uwagę na styl i doskonalenie techniki. Specjalnie na lądowania i trzymanie nóg razem, mocno ściśniętych w powietrzu. Parę skoków opp-traekken (z podkurczonymi nogami).

Jeden czy dwa?

W ostatnim numerze Stadjonu znajduje się artykuł p. t. „Dwa kijki narciarskie“. Autor wypowiada w tym artykule zdanie, na które nie można się zgodzić. Powiada, że „składanie kijków jest prosto nielogiczne w swej istocie że „podczas zjazdu zasadą zrozumiałą jest dążenie do osiągnięcia jaknajwiększej szybkości. Hamowanie zatem pędu zjazdu kijami jest takim samym absurdem jak forsowanie wychodzenia pod górę bez użycia kijków. etc.“

Na to muszę zauważyć, że przede wszystkim składanie kijków nie jest identyczne z hamowaniem kijkami, albowiem można jeździć ze złożonymi kijkami muskając nimi ledwo powierzchnię śniegu; po drugie zaś hamowanie kijkami nie musi być takim absurdem, skoro używają tego sposobu najlepsi narciarze świata, nie wyłączając Norwegów, twórców jazdy o 2 kijkach.

Zgadza się najzupełniej z tem, że „podczas zjazdu zasadą zrozumiałą jest dążenie do osiągnięcia jaknajwiększej szybkości, ale, według mnie, w terenie trudnym i długim, największą szybkość osiągnąć można właśnie *tylko* przez składanie kijków. Przyznają to zresztą wszyscy wytrawni narciarze, tak turyści jak i zawodnicy, którzy nie mają specjalnego szowinizmu na punkcie nieskładania kijków. Każdy kto odbył poważniejszą wyprawę górską w towarzystwie wytrawnych narciarzy, zauważył odrazu, że największą szybkość rozwijają ci, którzy potrafią jeździć i z rozłożonymi i z złożonymi kijkami i że nawet narciarz słabszy a składający, jest prędzej u celu od lepszego, nieskładającego. Albowiem jest to całkiem jasne, że narciarz, który może hamować tylko nartami t. j. nogami, nie może się w terenie trudnym poważnie na największą szybkość, bo nie potrafi w jednej chwili samymi nartami zahamować. Potrafi zaś to ten, który hamuje w razie potrzeby i nartami i kijkami, a więc nogami i rękami. *Czem większe użycie siły, tem większy skutek.*

Dzisiejsze składanie kijków nie ma nic wspólnego z dawną „jazdą na kiju“. Składanie kijków jest to rzecz, którą się uprawia tylko w najtrudniejszych warunkach i to w ten sposób, że podczas zjazdu trzeba wciąż z błyskawiczną szybkością już to składać, już to rozkładać kijki. Nie można więc czegoś, co jest dobre, bezapelacyjnie potępiać, bo tylko ten narciarz, który *wszystko* umie, jest najlepszym narciarzem!

Jednostronność jest najgorszą wadą i walka szkoły alpejskiej z norweską należy do historii. Dzisiaj nikt nie zaczyna nauki od jednego kija, ale też nikt nie zaczyna od telemarka. Zaczyna się bez kijków, potem przychodzą 2, na końcu dopiero składa się.

Jeżeli by zaś najnowsze kierunki sportowe zabroniły w przyszłości zawodnikowi składania kijków, to stałoby się to przejściowo dla pielęgnacji techniki zjazdu, a więc dla tego samego celu, dla którego urządzi się specjalne biegi zjazdowe. Turysta jednakże, chcący, a czasem zmuszony zjechać z jaknajwiększą szybkością a z jaknajmniejszym wysiłkiem, powinien i musi umieć jeździć na nartach z rozłożonymi kijkami. H. G.

Największy lekkoatleta świata i jego skreślone rekordy

Czasy przedwojenne w sporcie małe już mają znaczenie. Po wojnie potężny rozwój sportu posunął naprzód wszystkie jego dziedziny w sposób tak wybitny, że oglądanie się w przeszłość nie przedstawia za interesowania. Gdy rekordy światowe padają kilka razy do roku w poszczególnych dyscyplinach, stan przedwojenny lekkiej atletyki nie budzi już dziś entuzjazmu. Zachowaliśmy mętne wspomnienie o świetności Igrzysk w Stockholmie, o wielkim Janie Bouin, o niespodziewanym zwycięstwie Jacksona na 1500 m. Resztę pokrywa powoli nie pamięć.

Wypada jednak niektóre postacie od czasu do czasu przypomnieć, choćby dlatego, że dziś z trudnością znaleźć można równych im następców. Jednym z takich był Jim Thorpe.

Dzisiaj bezsprzecznie pierwszym atletą świata jest Harald

Osborne. Puchar Harvey'a, nadany mu ostatnio przez Związek amerykański jest tego wyraźnym dowodem nieoficjalnym. Rekordsmen świata w skoku wzwyż, posiada najlepszy wynik, bo pisanie o rekordzie wydaje mi się rzeczą wątpliwą w odniesieniu do dziesięcioboju. A zresztą wynik jego nie jest najlepszy. Osborne zgromadził w Colombe 7710,775 punktów. Thorpe w Stockholmie 8412,955...

Jak wiadomo wynik w dziesięcioboju oblicza się w ten sposób, że wyniki zyskane we wszystkich konkurencjach ocenia się wedle specjalnych tabel, w których każdy rekord światowy w danej dziedzinie otrzymuje 1000 punktów, a wyniki go sze odpowiednio mniejszą punktację. Człowiek więc zyskujący dziesięć rekordów światowych miałby 10.000 punktów. Jest więc rzeczą jasną, że każdy rekord dziesięcioboju jest obliczany wedle innej tabeli, albowiem między 1912 a 1924 rokiem rekordy

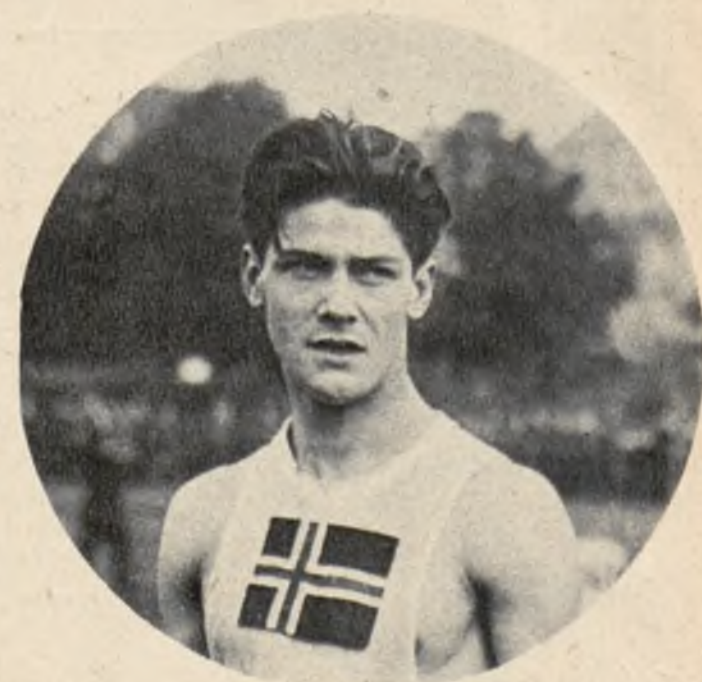


Jim Thorpe

posunęły się znacznie naprzód. I dla osiągnięcia w 1912 r., 8412,955 punktów nie trzeba było wyników o wiele lepszych aniżeli do osiągnięcia w 1924, 7710,775. Tabela uzmysłowi nam dokładnie porównanie dwu zawodników:

100 m. Thorpe 11,2, Osborne 11,2
 400 m. Thorpe 52,2, Osborne 53,2
 1500 m. Thorpe 4:40,1, Osborne 4:50
 110 pp. Thorpe 15,6, Osborne 16
 kula Thorpe 1289, Osborne 1142
 dysk Thorpe 3618, Osborne 3461
 oszczep Thorpe 4570, Osborne 4669
 w dal Thorpe 679, Osborne 692
 wzwyż Thorpe 187, Osborne 197
 tyczka Thorpe 325, Osborne 350

Jest więc Osborne lepszy od Thorpego w skoku w wyż. w dal, tyczce, oszczepie, równy wynik osiągnął w setce, gorszy



Charles Hoff



Harold Osborne.



Elemer Somfaj.

natomiast we wszystkich biegach kuli i dysku. Osborne natomiast ma rekord światowy w skoku wzwyż, a Thorpe nie zdołał żadnego rekordu uzyskać.

Kto to był Jim Thorpe i dlaczego znika jak meteor po wspaniałych wynikach na Olimpiadzie Stockholmskiej? Thorpe był Indianinem. Nie znany nikomu i nieznający żadnych sportów, został przypadkowo „odkryty” przez jednego z trenerów wielkich uniwersytetów amerykańskich, podobnie jak Meredith i wielu innych. Zaczęto się interesować wielkimi talentami sportowymi małego Indianina, zaczęto go trenować, wstąpił na uniwersytet i ostatecznie w krótkim stosunkowo przeciągu czasu stał się najlepszym lekkoatletą świata.

I dopiero po Stockholmskich Igrzyskach zaczyna się jego tragedia. Thorpe naturalnie nie był bogaty. W roku 1909 został przez kilku kolegów namówiony do wzięcia udziału w drużynie zawodowej grającej w Base-ball. Nawet nie jakiejs wielkiej oficjalnej drużynie, ale takiej studenckiej, gdzie kilku chłopaków, by zebrać trochę pieniędzy na przyszły semestr pod przybranymi nazwiskami grało za pieniądze w tą tak w Ameryce popularną grę. Thorpe nie zastanawiał się nawet czy to wolno. Nie zmienił nazwiska, nikt o tem nie wiedział, a raczej ci co wiedzieli dawno zapomnieli, traktując to jako incydent bez znaczenia. Dopiero gdy wielka sława Thorpego zabłysła po Igrzyskach Stockholmskich, przypomniano sobie o nim. Ile w tej afery było nienawiści do „kolorowych” ile zawiści osobistych.

ile intryg, tego dziś nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Ostatecznie biurokratyczny punkt widzenia wziął górę i Thorpe został uznany oficjalnie za zawodowca, odebrano mu tytuły i nagrody olimpijskie i skreślono jego wspaniałe rekordy. Thorpe został tem, czem go być zmuszono. Stał się zawodowcem, wielka jego sława sportowa zapewniły mu dochody i majątek.

Gdy jednak dziś wracamy wspomnieniem do tej postaci, bezwarunkowo największego lekkoatlety świata, atlety z grupy takich Nurmich, Osbornów i Hoffów, to nie możemy nie uśmiechnąć się na myśl, że ten kto dziś oficjalnie zajmuje stanowisko Thorpego, jest może o wiele większym zawodowcem aniżeli Thorpe był nim kiedykolwiek w swoim życiu. Osborne jest przecież filarem słynnej ósemki IAC, podróżującej miesiącami po świecie na koszt widzów, a wspieranej wielką sławą Osborna, mistrza olimpijskiego i rekordsmiana świata w skoku wzwyż, który pierwszy przekroczył wysokość dwumetrową.

Mamy dziś na świecie kilku wielobojowców o wielkiej sławie i talentach. Przedewszystkiem Osborne, oficjalny rekordsmen. Dalej wielki jego konkurent Hoff, jedyny człowiek, który może poważnie odgrażać się, że Amerykanina pobije. Wielkim talentem jest Węgier Elemer Somfaj, Amerykanin Norton i Finlandczyk Yrrhjola. Wszyscy są jednak tylko następcami i naśladowcami wielkiego Jima Thorpe, którego dziś już dawno przeżyte poglądy skreśliły z listy wielkich atletów świata, na której stał na pierwszym miejscu.



Thorleif Haug



Haug w skoku na skoczni olimpijskiej w Chamonix.



Tullin Thams



Haug w biegu.



Thams w skoku.

Nikt na świecie nie zaprzecza Norwegii hegemonji w narciarstwie. Wszyscy zaś w Norwegji wiedzą, że najlepszym ich narciarzem jest Haug w biegu a Thams w skoku. Ci dwaj najlepsi narciarze świata są obaj fenomenami w swoim rodzaju. Przedewszystkiem Thorleif Haug. Liczy on dziś 30 rok życia i zdobył już 7 razy mistrzostwo Norwegji. Nawet poza Norwegją, już choćby dwukrotne zdobycie mistrzostwa przez tę samą osobę, jest wypadkiem rzadkim. W Norwegji zaś przy niebywale licznej i silnej konkurencji, zdobyć 7 razy, to rzecz doprawdy podziwu godna. Pobił rekord słynnego Bergendahla, który był pięciokrotnym mistrzem i którego czyn uważano za niemożliwy do powtórzenia. To też Haug jest bohaterem narodowym, takim jak Nurmi w Finlandji. Sztuka ich bowiem stoi na tej samej wyżynie. Kulminacyjnym punktem jego kariery było zwycięstwo olimpijskie w r. 1924 w Chamonix. Zdobył on wtedy 3 pierwsze miejsca: w biegu, w biegu długim i biegu kombinowanym (18 km. i skok). A więc sam jeden zdobył wię-

cej pierwszych miejsc dla swej ojczyzny, niż wszyscy reprezentanci jakiegokolwiek innego państwa. O klasie jego najlepiej świadczą czasy. W Chamonix w biegu 60 km. — 3 g. 44 m. 32 s. Najlepszy nie-Norweg był 5-ty w czasie 4,05:59. Najlepszy Polak 21-szy w czasie 6,25:58.

Jest on także znakomitym skoczkiem, a nienajlepszym tylko dlatego, że równocześnie z nim żyje Tullin Thams. Umiejętność jego w skokach jest jeszcze bardziej bezkonkurencyjna, niż Hauga w biegach. Jeżeli bowiem w Norwegji wyniki w biegach są do ostatniej chwili niepewne, to wynik w skokach, w których bierze udział Thams jest z góry przesądzony. To też nikt w Norwegji nie dziwił się i nieuważał tego za nieskromność, skoro Thams przed Olimpiadą w Chamonix, oświadczył, że jest całkiem pewny zwycięstwa. Jest on także twórcą nowego stylu w skokach, nazwanym od jego imienia. Nie staje natomiast wogóle do biegów.

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

Także i czeskie kluby zawodowe są w kiepskiej sytuacji finansowej i narzekają nie mniej jak austriackie na ciężkie czasy. Jako ekarstwo na brak gotówki zastosowano w.ęc, z okazji terminu w którym wolno rozwiązywać umowy z graczami, ogromną redukcję płac, a także zmniejszono o ile możliwości do minimum lezbę graczy rezerwowych. Doszło do tego, że doskonałe gracze w Pradze otrzymują po 700 koron czeskich według dzisiejszego stanu złotego, około 150 zł., miesięcznie. Widać w.ęc, że umiejętność futbalowa nie wystarcza, aby stanowić wyłączne źródło dochodu. Trzeba być czemś i w „cywilu“. Naszym teraźniejszym i przyszłym zawodowcom ku pamięci!

* * *

W związku z tem wentyluje się sprawę małego zainteresowania meczami ligowymi wśród publiczności praskiej. Ogólnie twierdzi się, że ogromne różnice w klasie klubów zawodowych, powodują obniżenie frekwencji. Publiczność uczęszcza bowiem tylko na te zawody, które dają emocję, a unika spotkań w których wynik jest z góry przesądzony.

W Pradze zaś nastąpiło następujące ugrupowanie klubów: trójkę najlepszą, która odbiła się daleko od następnych stanowią Sparta, Slavia i Viktoria Žižkov. Potem idzie grupa średnia do której należą Cechie Karlin, CAFC., Meteor VIII, Nuselsky i Kladno, trzecią najgorszą tworzą Vrsovice, Liben, Slavoj Žižkov, Cechie VIII. Zainteresowane większe budzą przeto spotkania trójki czołowej między sobą, oraz jeszcze też z wybitniejszymi, czy popularniejszymi przeciwnikami z grupy drugiej. Natomiast nawet spotkania prowadzących drużyn z grupą trzecią nie mają żadnej siły atrakcyjnej. Jakkolwiek bowiem w piłce nie ma nigdy pewności, to jednak przeważnie w spotkaniach tych rozchodzi się tylko o stosunek bramek, który ma uzyskać drużyna z najlepszej grupy.

Mistrzostwo Czech nie jest jeszcze rozstrzygnięte. Jak wiadomo Slavia i Sparta osiągnęły równą ilość punktów, a decydować miał lepszy stosunek bramek. W ostatnich zawodach w mistrzostwie pobiła Sparta Vrsovice 7:0 i uzyskała lepszy stosunek bramek od Slavii. Slavia wniosła protest, że Vrsovice się „podłożyły“. Po kilku miesiącach nakazał związek czeski powtórzenie tych zawodów. Powtórny mecz dał wynik 3:2 dla Sparty. Bramki dawały teraz pierwsze miejsce Slavii, której też przyznano tytuł mistrza. Ale teraz wniosła znowu protest Sparta, uzasadniając go tem, że pierwszy mecz był rozegrany według starych przepisów o spalonym, a drugi według nowych. Protest ten nie jest jeszcze załatwiony, a Czechosłowacja nie ma mistrza, mimo, że rozgrywki skończyły się już pół roku temu, ba, kończy się już nawet pierwsza serja nowego mistrzostwa.

* * *

Praski Deutscher Fussballclub wybrał się na tournée po Jugosławii i jak zwykle wykazuje na obcych boiskach świetną formę. Wygrał w Zagrzebiu dwukrotnie z będącym na pierwszym miejscu Haskiem 3:1 i 5:2, w Belgradzie pobił trudną do pokonania na swym boisku Jugoslawję 11:0, w Suboticy zwyciężył 10:1.

* * *

Budapeszt ma znowu aferę o przekupstwo. Tym razem rozchodzi się o Kispesti, który już przed paru laty wzbudził sensację prowadząc w swych książkach zupełnie jawnie listę płac swych „amatorskich“ graczy. Obecnie zarzuca mu się, że poszukując graczy, a nie chcąc, aby w myśl przepisów obowiązujących na Węgrzech musieli pauzować przez rok, skłonił znalezionych do wstąpienia do klubu, który miał się rozwiązać. Tak się stało, klub, mały trzecioklasowy padł, a tem samem gracze byli zwolnieni. Machinacje te wyszły na jaw, a wtedy Kispesti chciał przekupić ważnego świadka, który jednak wzięczone łapówkę złożył w komisji śledczej.

* * *

W mistrzostwie węgierskiem sprawa nie wyjaśniona. Grupa czołowa składa się aż z siedmiu klubów. Na razie prowadzi Nemzeti, ale wszystko przemawia, że stare drużyny, mające za sobą tradycję i rutynę jednak będą miały decydujący głos. Mecz „odwiecznych“ rywali MTK. — FTC 1:0 udowodnił, że poziom ich przewyższa bardzo znacznie klasę innych klubów. W tych też dwu drużynach należy upatrywać przyszłego mistrza.

* * *

Związek węgierski obchodzi w roku przyszłym w dniu drugiego maja swe dwudziestopięciolecie. Z okazji tego jubileuszu odbędzie się mecz Austria — Węgry. Uroczystości mają się

rozpocząć już w sobotę 1 maja zawodami, na które zaproszono Kraków jako przeciwnika Budapesztu.

* * *

Mistrzostwa wiedeńskie mają przebieg niezmiernie interesujący. Po wstępnych niepowodzeniach, odzyskali Amatorzy swą znakomitą formę i są dzisiaj bezsprzecznie najlepszą drużyną wiedeńską. Inna rzecz, że drużyna uległa znacznej zmianie także i poza składem osobowym. Amatorzy, dawniej typowi przedstawiciele gry wiedeńskiej, a więc gry pięknej, obfitującej w rozliczne, nie szablonowe kombinacje i techniczne tricki, ale miękkiej, salonowej bez wykończenia, dzisiaj nie tracąc tych zalet, stali się drużyną twardą bojową, która w odpowiednim momencie umie rzucić na szalę i siłę fizyczną i szybkość.

* * *

Wybili się też wkrótce na pierwsze miejsce w tabeli i na razie nie ma widoków, aby im ktoś potrafił wydrzeć tytuł mistrza zimowego nadawany tej drużynie, która po ukończeniu pierwszej serji rozgrywek ma największą ilość punktów. Przez pewien czas zanosilo się na pojedynek z Vienną, która trzymała się zacięcie u boku Amatorów. Ale Vienna straciła kilka punktów i odrzucona została w tył. Wtedy zjawił się nagle obok Amatorów Slovan, drużyna czeska. W pomoc przyszedł jednak Amatorom Simmering, który pogromił Slovan w stosunku 5:1.

Znalazł się nowy przeciwnik WAC. Do walki z Amatorami przygotował się z całą starannością, posuwając się tak daleko, że ściągnięto z Rviery Koželuha. Ale i Koželuh nie pomógł, a Amatorzy poradzili sobie sami z przeciwnikiem i pobili go 3:1. O ile więc Amatorzy nie potkną się o kogoś z mniejszych w tym, a zdolają utrzymać się w formie w przyszłym sezonie, to w nich należy po rocznej przerwie, upatrywać mistrza austriackiego.

* * *

Ciekawym objawem jest, że kilkakrotny zdobywca pucharu wiedeńskiego, mistrz austriacki, a w każdym razie najlepsza, czy jedna z najlepszych drużyn stolicy naddunajskiej, nie cieszy się wcale sympatjami publiczności. Owszem, do niedawna odnosiła się publiczność do Amatorów wręcz wrogo. Obecnie jednak klasa i forma robi swoje. Tłumy zaczynają z wolna łgnąć do fioletowych, ale i tak tego wzięcia co np. Rapid, czy Hakoah nie mają.

* * *

Mecz z Amatorami kosztował WAC. sporo pieniędzy. Wygrana WAC-u byłaby go choćby chwilowo wyniosła na pierwsze miejsce. Sprowadza więc Koželuha. Koszta tego gracza, który na Riwierze jest trenerem tenisowym, wyniosły nie mniej jak 10.000 Kc. Jazda bowiem do Wiednia i z powrotem, honorarium i inne wydatki w sumie dały piękną sumkę, która imponować może nawet zamieniona na dolary amerykańskie.

* * *

Hakoah zaczyna się poprawiać. Dotychczasowe bowiem wyniki ostatniego mistrza austriackiego były tego rodzaju, że zwolennicy jego poczęli się poważnie obawiać, że spadnie do drugiej klasy. Mecz za meczem, przynosił rozczarowanie, przegraną i utratę tak niezmiernie ważnych punktów. Hakoah znalazła się na spodzie tabeli w towarzystwie Rudolfshügla i Herthy. Najpierw składano winę marnych rezultatów na słabą obronę, gdyż atakowi w którym figurują same słynne nazwiska, trudno było coś zarzucić. Później kozłem ofiarnym była pomoc, wreszcie przyszła kolej i na napad. Ale po pierwszym zwycięstwie nastój się zmienił, już wszystko było dobrze. Nie ulega jednak wątpliwości, że Hakoah reprezentuje zespół o zupełnie wyjątkowych kwalifikacjach. Gdzie szukać przyczyny klęsk nie wiadomo i nie odgadnąć tego nawet najwybitniejszy fachowiec. Trafia się bowiem w piłce, że istnieją świetne zespoły z samych gwiazd, których zgranie i współpraca nie pozostawia także nic do życzenia, a pomimo to po okresie sukcesów przychodzi niczem nie wytłumaczony spadek. I ten czas mija równie nagle i równie niewytłumaczony jak przyszedł. Tak będzie zapewne i z Hakoahem, ale trudno mu będzie w mistrzostwie odegrać pierwszą rolę. Zadużył utracił punktów, od Amatorów ma o pięć straconych punktów więcej.

* * *

W Hamburgu zdarzyło się w mistrzostwie pierwszej klasy, że jeden z najwybitniejszych sędziów zarządził rzut wolny, dlatego, że gracz, który miał wykonać rzut z rogu, po sygnale

sędziego poprawił sobie jeszcze piłkę ręką. Sędzia zapomniał najwidoczniej o tem, że piłka jest w grze nie po gwizdku, ale dopiero po kopnięciu przez gracza. Związek unieważnił te zawody z powodu błędu sędziego.

* * *

Mistrzostwa w Niemczech trwają nadal mimo śniegu i zmarzniętych boisk. Zainteresowanie koncentruje się głównie na mistrzostwach południowych Niemiec. W grupie bawarskiej budzi sensację świetna forma monachijskiego „Bayernu“, który wyprzedził takie „firmy“ jak zeszłorocznego mistrza Niemiec FC. Nürnberg i Spielvereinigung Fürth, nie pomnąc już innych rywali monachijskich. FC. Nürnberg poniósł ostatnio porażkę w meczu z ASV. Nürnberg, który jeszcze na wiosnę przegrał z Cracovią 9 : 1, a z FC. Katowice 2 : 1. W grupie badenńskiej sensacja jeszcze większa, na pierwszym miejscu jest i ma wszelkie widoki dalszego utrzymania się na niem Karlsruher Fussball-Verein. Po latach nadzwyczajnego rozkwitu, w których KfV. reprezentował najlepszą klasę niemiecką i zdobył także i mistrzostwo niemieckie, przypadł temu klubowi o pięknej tradycji w udziale gorzki los. Spadł do drugiej klasy. Po dwu latach ciężkich borykań, zdobył ponownie pierwszą klasę i już zdołał wybić się na pierwsze miejsce. W każdym razie wypadek nie często spotykany w historii piłkarstwa i dlatego zwraca na KfV. oczy świata sportowego, który z sympatją śledzi zmagania sławnego klubu.

* * *

Czescy gracze zawodowi utworzyli na wzór wiedeński unję, która ma się zajmować ochroną ich interesów. Wydawać nawet będą osobne pismo, którego naczelnym redaktorem będzie Kada, słynny środkowy pomocnik Sparty. W porozumieniu z unją wiedeńską postanowiono, że w drużynach zawodowych mogą grać tylko gracze zorganizowani w „Unjach“.

* * *

Wiedeńskie drużyny miały przepiękne projekty podróży w okresie Bożego Narodzenia i N. Roku. Tournée po obczyźnie, to przecież uciecha dla wszystkich. Cieszą się gracze, bo zwiedzą zadarmo kawał świata, a jeszcze się na tem coś zarobi. Cieszy się skarbnik, bo będzie miał z czego zapłacić graczom gaże, a jeszcze i na spłatę długów coś zostanie. Toteż od szeregu miesięcy toczyły się pertraktacje wszystkich niemal klubów wiedeńskich o tournée. Już oddawna pisano, że ten jedzie do Włoch, inny do Hiszpanji itd. itd. Aż tu przyszły rozczerowania. „Pewne“ wyjazdy utknęły i trzeba będzie Święta spędzić w domu, a długi jak były, to o ile jeszcze nie wzrosną, tak będą.

* * *

Ostatecznie napewno wyjeżdża Vienna, która grać będzie z Red Starem w Paryżu, Ass. Sport w Marsylji, dwukrotnie z Barceloną, dwukrotnie z AC. Bilbao, raz w Madrycie i jeszcze jeden na razie nie ustalony mecz w Hiszpanji. Osiem spotkań w czasie od 13 grudnia do 10 stycznia, więc zadanie ze względu na poważnych przeciwników wcale niełatwe.

* * *

Jedzie także i Simmering choć nie tak daleko i nie na tak długo. Grać będzie w Szwajcarji z Uranią w Genewie, Blue Star w Zurychu i Yong Boys w Bernie.

* * *

Amatorzy mieli wyjechać aż na sześć tygodni. Ale czy tournée dojdzie do skutku nie wiadomo. Zdaje się, że w każdym razie będą grali w Strassburgu, Zurychu, Bernie. Cheą jechać potem do Hiszpanji, ale nie wiadomo, czy układy w tym kierunku przyniosą jaki rezultat.

* * *

Hakoah miała jechać do Francji. Mówiono nawet o meczu z Spartą praską w Paryżu. Ale zarząd zdecydował się pozostać w Wiedniu, a natomiast na Wielkanoc wyjechać do Palestyny.

* * *

Sparta pożycza sobie na swe tournée od Slavii bramkarza Staplika.

* * *

Stuttgarter Kickers trenują obecnie wieczorami na boisku przy świetle elektrycznym. W ten sposób mogą ćwiczyć i gracze, którym zajęcia zawodowe nie pozwalają na trening za dnia.

* * *

Wspominaliśmy już, że Uridil słynny przebojowiec i strzelec wiedeński, który gra obecnie w Viennie, miał z tego klubu wystąpić, a podpisać kontrakt z Slovanem. Zarząd Vienny. rozmyślił się jednak, i odnowił umowę z popularnym graczem.

Na decyzję wpłynął zapewne nie w małej mierze i ten fakt, że opiewany nawet w pieśni gracz, strzelił na meczu przeciw Wackerowi, takie trzy bramki, jakich nikt inny jak Uridil używać nie potrafi.

* * *

Praski Deutscher Fussball Club zwrócił się do Niemieckiego Związku Piłki Nożnej (DFB.), aby ze względu na ciężkie położenie finansowe tego klubu reprezentanta niemieckiego sportu w Czechach, zezwolono drużynom w Niemczech rozgrywać z nim mecze. DFB. odmówił prośbie Prażan, stojąc na stanowisku, że „amatorom“ niemieckim nie wolno grać z zawodowcami.

* * *

DFC. ogłosił anonsami że poszukuje graczy. Napłynęła ogromna ilość zgłoszeń doskonałych graczy, co świadczy o tem, że podaż przewyższa popyt.

* * *

Mistrzostwa angielskie odbyły się pod znakiem śniegu i lodu. Przyniosły też niebywałe sensacje. Prowadzący w I lidze Sunderland przegrał z Woolwich Arsenal 2:0, który przez to zwycięstwo wyszedł na pierwsze miejsce. Pierwszą bramkę strzelił kupiony od Sunderlandu, jeden z najlepszych napastników angielskich Buchan, który za każdą bramkę strzeloną otrzymuje sto funtów premji.

Na drugim miejscu jest obecnie Sunderland, na trzecim Manchester United, który dopiero tego roku powrócił znowu z drugiej do pierwszej ligi.

* * *

W drugiej lidze też zmiana na pierwszym miejscu. Prowadząca Chelsea spadła na trzecie miejsce, rozegrała jednak dotychczas mniej meczów, aniżeli dwaj pierwsi.

* * *

Rozgrywki o puchar angielski już się rozpoczęły. Na razie kluby pierwszej i drugiej ligi nie wchodzi w akcję. Już obecnie został wyeliminowany Barnsley, który zwyciężył w pucharze w 1912 roku.

Nasi gracze reprezentacyjni.

III.

Na środkowym napastniku poznańskiej Warty, Wawrzyńcu Stalińskim, kończy się serja tych, którzy przed rokiem 1925 osiągnęli w reprezentacjach polskich liczbę: 6. Krótko zwany „Wawrzynem“ Staliński w tych sześciu spotkaniach zaledwie raz grał na swem miejscu, to jest w środku napadu. Pozatem jak i tego roku zresztą, zawsze wstawiano go na prawego, czy lewego łącznika. Gracz ten niezwyklej naprawdę zalet, ambitny, technicznie doskonale postawiony, przebojowiec i groźny strzelec, grał w reprezentacjach ze zmiennem powodzeniem. Charakterystyczną postać stanowi bezsprzecznie. Pochylony nadmiernie, zda się wpół złamany, nierzadko całą swą długością wymierza boisko. Absolutnie środek ciężkości kiepsko ulokowany, z równowagą u Stalińskiego ciężko. W zawodach, w których Staliński gra gorzej upadki trafiają się w najlepszych pozycjach. A kto zna tego gracza, zna jego ofiarność, zaparcie się i ambicję, ten pojmie jak go boleśnie dotykają te mecze, w których mimo starań nic mu się nie udaje. W roku bieżącym grał przeciw Finlandji i Szwecji. Bohater spotkania ze Szwecją w roku 1923, kiedy to strzelił obie bramki, miał w dwuletnią rocznicę tego meczu, właśnie przeciw Szwecji swój najgorszy chyba dzień. Ale, kto widział Wawrzyna po meczu, przypatrzył się siedzącemu bez słowa i tak małomownemu zwykle graczowi, ten do niego pretensji mieć już nie mógł. Widać było, że Staliński był swym najsurowszym krytykiem.

Do typu „eleganckich“ graczy należy prawy skrzydłowy ostatnich naszych reprezentacji i prawy skrzydłowy krakowskiej Wisły Józef Adamek. Elegancji nie należy rozumieć w grze. O, owszem pod tym względem, Adamka za wzór stawiać nie można. Ale Adamek, dawniej, dziś czasy się zmieniły, wychodził stale w krawacie na boisko. Dużo naśladowców nie znalazł, a gdy sam porzucił ten dodatek do stroju piłkarza, przypuszczać należy, że typ „eleganta“ znikł bezpowrotnie z naszych boisk. Sympatjami widzów i przeciwników Adamek, mimo swych pierwszorzędných kwalifikacji, się nie cieszy. Gra bowiem ogromnie „dotkliwie“. Należy przytem do tych graczy, u których rozum koncentruje się głównie w nogach. Toteż i partnerzy mają nieraz powód do wyrzekań, z czego sobie zresztą „dzik“ nie wiele



Garbień



Szabakiewicz



Chruściński



Kubiński, najlepszy gracz na boisku podczas meczu Cracovia-Wawel,



z którego centry strzela Kaluża pierwszą bramkę,

robi. W roku bieżącym dodał Adamek do dotychczasowych czterech, dalsze trzy mecze, z Czechami, Turcją, (strzelił bramkę) i Szwecją.

Szybko zrobił karierę futbolową. Emil Görlitz, ostatnio przed opuszczeniem granic Polski, bramkarz lwowskiej Pogoni. Gracz o niezaprzeczonym olbrzymim talencie po Olimpiadzie zawędrował z Katowic do Lwowa i tam zdobył sobie olbrzymi rozgłos, nie tylko świetną grą, ale i niemniej jeszcze pozowaniem i walką... z fotografami. Gdyby właśnie nie poza, nie gra obliczona na galerię, byłby Görlitz niewątpliwie zyskał wszędzie ogólną sympatię, a także i znacznie lepsze rezultaty. Niejednokrotnie bowiem tylko poza powodowała, że przepuszczał łatwe zresztą do obrony piłki. Z odejściem jego straciła Polska, doskonałego bramkarza, ale też i gracza, który reprezentował typ gracza-zawodowca w najgorszym tego słowa znaczeniu. Görlitz, który grał trzy razy w 1924, bronił bramki polskiej w 1925 przeciw Czechom, Węgrom, Finlandji, Estonji i Turcji.

Karol Hanke, który z Łódzkiego Klubu Sportowego, przeniósł się do lwowskiej Pogoni, zdobył tego roku swego rodzaju rekord. On jest jedynym graczem w Polsce, który był wyznaczony i grał w wszystkich t. j. sześciu meczach reprezentacyjnych bieżącego roku. Za jednym zamachem stał przeto w pierwszym rzędzie naszych internacjonalistów, mając ogólną liczbę dziewięć gier. Charakterystyczne jest, że jakkolwiek opinia co do Hankego jest mocno podzielona i sposób jego gry, polegający głównie na wspieraniu obrony jest z wielu stron mocno

krytykowany, to jednak wybór kapitana związkowego stał się dlań na niego i miejsce prawego pomocnika zawsze nim obsadzano. Bo z drugiej strony forma jego była prawie zawsze równa. Należy on do t. zw. „wiernych“ graczy, których poziom nigdy się zbyt nie obniża. Poza to, aczkolwiek wzrostem nie imponuje, nie żywi obawy przed żadnym przeciwnikiem. Krzywdy sobie wyrządzić nie pozwala, cierpieniem nie jest, ani być nie chce, obrachunki załatwia z miejsca, nie licząc się z tem, czy przeciwnik będzie z tego zadowolony.

Po usunięciu się Cikowskiego, trudno jest znaleźć środkowego pomocnika. Każdy kapitan związkowy łamie sobie głowę nad obsadzeniem tej pozycji. Przez pewien czas ciężki obowiązek gry na tem stanowisku, przypadał Witoldowi Gierasowi, najpierw skrajnemu, później środkowemu, a obecnie znowu skrzydłowemu pomocnikowi Wisły. Czy grał Gieras lepiej czy gorzej w każdym razie nikt nie mógł mu odmówić pewnych i to wybitnych zalet. Gra rozumnie, widać po nim, że futbol to sport, który polega nie tylko na kopaniu piłki, a przytem stanowić może wzór gracza eleganckiego, który nie używa wprawdzie krawatki i siatki na włosy, ale zato jest sportmanem w każdym calu. Do nadzwyczajnych przeto rzadkości należą u niego kolizje z prawem piłkarskim. Zmieniony system gry spowodował, że nieco wolny Gieras nie „wychodził“ obecnie tak dobrze jak dawniej. Na razie przeto okres laurów reprezentacyjnych dla niego minął. Do dwu meczów dawniejszych dołączają się obecnie spotkania z Czechami i Węgrami.



a zaraz potem drugą, drugą.

Fot. Periy



Warta-Poznań 15:2. Bramkarz Poznania chwytą ostry strzał.

Dr Cyprian



Polonia-Makkabi 6:0. Ałaszewski wyminął Heima i strzela na bramkę Makkabi.

R. Walter



Seichter



Przybysz



Sperling

Tyleż meczów grał dawniej i te same obecnie Władysław Olearczyk, prawy obrońca w drużynie Pogoni i teamu Polski. Należy on do „szczęściarzy“. Jest bowiem w Polsce niezawodnie cały szereg graczy na jego pozycji, którzy nie tylko mu nie ustępują, ale napewno go przewyższają. Pomimo to nie spada i nie spadnie na nich zaszczyt reprezentowania państwa. U Olearczyka, co zresztą nie jest przecież jego winą, składało się tak, że jednak go wstawiano. Nie grał zasadniczo nigdy źle, ale jeżeli nie dorósł do zadania, to położyć go należy na karb tych, którzy go przecenili.

Kazimierz Kaczor, grywał dawniej w Wiśle prawego obrońcę, przeciw Węgrom postawił go kapitan związkowy na lewej stronie. „Kacka“, to typ zjadliwego gracza. Na boisku sprawia wrażenie, że ma zasadę „tylko się nie przejmować“ i rzeczywiście prawie zawsze panuje nad sytuacją. Napastnik który chciałby go objechać, musi należeć już do dobrej klasy. Z pozorów wygląda, że i dwu zliczyć nie umie, ale spotkać się z nim nie jest zbyt przyjemnie. Tak samo i poza boiskiem. Cięty i kąśliwy, ofiary z siebie robić nie pozwala. Do r. 1925 grał 2 razy.

Józef Słonecki, popularnie „pokrzywką“ zwany, lewy i prawy skrzydłowy Pogoni, na tych samych pozycjach grywał także i w reprezentacji raz tylko jak Piłat w Credo wlaź na prawego łącznika bo nikogo innego akurat pod ręką nie było.

Szczęśliwym jednak zrzędzeniem losu, afera ta skończyła się dla drużyny dodatnio. Słonecki naprawdę nie wykazał wtedy talentu na łącznika, ale się tym nie martwi, wystarcza mu, że

jest sobie całkiem zwyczajnym skrzydłowym. To znaczy, tak całkiem zwyczajnym to znowu nie, bo na swym stanowisku jest naprawdę doskonałym graczem, tembardziej cenny, że grać może i na lewej i na prawej stronie. W roku bieżącym, do dwu poprzednich, doliczyć może spotkania z Węgrami, Finlandją, Estonją i Turcją.

Na Wawrzyniu Cyllu, prawym obrońcy Łódzkiego Klubu Sportowego, kończy się seria tych graczy, którzy po rok 1925 dwa razy reprezentowali barwy polskie. Złośliwi twierdzą, że Cyll do zaszczytów doszedł wyłącznie dzięki temu, że ofiarował PZPN-owi koszulki dla drużyny reprezentacyjnej. Ale to czczy wymysł. Cyll był przez pewien czas istotnie w doskonałej formie i mógł wchodzić w rachubę przy ustawianiu drużyny, ekstraklasa jednak nigdy nie był. W roku bieżącym grał przeciw Czechom.

Zygmunt Chruściński, obecnie i na razie środkowy pomocnik Cracovii, grywał w roku bieżącym w teamie na tem stanowisku. Jedyny swój mecz poprzedni w barwach państwa grał jako środkowy napastnik, a w klubie swym jest naprawdę graczem do wszystkiego. Grał już bowiem na wszystkich stanowiskach w pomocy, a w ataku na obu łącznikach i w środku. Gdzie jeszcze grać będzie wiadomo. Niezmordowany pracownik jest w grze głową bodaj najlepszy w Polsce. Pelen temperamentu, doskonały biegacz, twardy gracz, byłby świetnym środkowym pomocnikiem, gdyby grał spokojniej i rozsądniej.

C. d. n.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW WARSZAWA.

Korona — Makkabi 2:1 (2:1). Boisko „Skry“.

Powyższe zawody odbyły się na puszystym śniegu, który pokrył boiska w Warszawie. Po bardzo ładnej grze w zeszłym tygodniu z „Oraknem“, nadszedł dzień słaby, drużyny „Korony“ zupełnie nie można poznać. Przedewszystkiem nie było widać gry ataku, skrzydła które kiedyś nadawały tempo całemu atakowi, dziś nie ruszają się zupełnie. Natomiast drużyna Makkabi gra b. ambitnie i ostatnimi czasy poprawiła się kombinacyjnie i strzałowo. O ile utrzyma swoją formę do wiosny, to będzie jedną z najsilniejszych drużyn kl. B w okręgu warszawskim. Gra była ze strony Makkabi prowadzona szybko. Korona grała „chodzonego“ i nie dużo brakowało, żeby mecz przegrała; uratowały ją dwa rzuty karne, podyktowane przez sędziego a wykorzystane przez bramkarza Olenskiego i Kocho Makkabi bramkę zdobywa przez Helingera. Publiczności, która dobrze zmarzła przy kilku stopniowym mrozie, biegała naokoło boiska i wyczekiwała zlitowania sędziego. lecz sędzia wytrzymał mróz do ostatniej minuty.

Makkabi — Repr. Klubów Robotniczych 3:2 (0:2). Gra brutalna.

Pocisk — Sarmata 4:1 (1:1).

AZS. — Drużyna kombinowana 8:0 (3:0). Dolina Szwajcarska.

W skład drużyny kombinowanej wchodziło 2-ch graczy „Warszawianki“, 2-ch graczy WTL., 1 gracz „Polonji“ 1 gracz AZS.

Pierwszy mecz hockeyowy w bieżącym sezonie zakończył się pięknym zwycięstwem AZS-u. W AZS-ie najlepszym graczem był Kulej który posiada wspaniały dribling i b. ostre przeboje. Sędziował p. Rybka.

AZS. — WTL. 13:1 (5:0). „Dolina Szwajcarska“.

AZS. wystawił drużynę reprezentacyjną, to też nie dziwne, że młoda drużyna WTL. poniosła tak dużą klęskę. Obydwie drużyny AZS-u mają wielką przewagę nad innymi drużynami, także i dlatego, że mają specjalne łyżwy do hockeya.

W AZS-ie jest kilku graczy, którzy grywali zagranicą. W tym meczu najlepszymi graczami okazali się Kowalski, Tupalski i Osiemciński, który grał drugi mecz z rzędu. Jedyną bramkę dla WTL. zdobył Mamrot. Sędziował p. Kulej.

POZNAŃ.

Ostatnia niedziela stała pod znakiem zawodów drużynowych rozpisanych przez Poznański ZOPN., które rozgrywa się systemem punktowym. Udział zgłosiły wszystkie A-klasowe kluby miejscowe, z których Warta i Unja zdeklarowały po pięć drużyn, dalsze kluby mają po cztery i mniej. W pierwszym dniu odbyły się zawody Warty z Unją, której wszystkie pięć drużyn poniosły porażki.

Drugie drużyny juniorów Unji i Warty jako pierwsze stoczyły walkę i schodzą z wynikiem 3:0 dla Warty z boiska. Pierwsze drużyny juniorów powyższych klubów grające na Stadjonie wojskowym uzyskały rezultat 3:1 dla barw mistrzowskiego klubu. Stosunkowo najgorzej spisała się III drużyna Unji, przegrała bowiem z taką drużyną Warty wysoko, mianowicie 12:1. Nielepiej powiodło się rezerwowej drużynie Unji, mimo, że miała najwięcej szans na uzyskanie lepszego wyniku gdyby nie bezradna gra bramkarza. Ostateczny wynik przedstawia się 6:3. Najciekawiej zapowiadało się spotkanie czołowych drużyn Warty i Unji zakończonych wynikiem 8:2 (3:1). Warta wystąpiła bez Nizińskiego, który opuszcza szeregi mistrza, Unja bez Szepego i Góreckiego. Zawody miały przebieg ciekawy, gra była prawie wyrównana, zwycięstwo dla Warty zasłużone, lecz za wysokie. W kilka minut po rozpoczęciu pada dla Unji pierwsza bramka. Nietrwa długo i Warciarze rewanżują się dwoma bramkami, które Skorski winien był obronić. Do przerwy uzyskują gospodarze trzecią bardzo ładną bramkę przez Stalińskiego.

W drugiej części zawodów gra nadal otwarta, przyczem Unja nie wykorzystuje rzutu karnego i licznych sytuacji podczas swej przewagi. Obrona wysuwa się zbyt daleko, co wykorzystują zawsze bystrzy napastnicy Warty i strzelają trzy bramki jedną po drugiej prawie z identycznych pozycji. Goście rewanżują się jedną bramką zdobytą przez Nowaczyka. Gospo-

darze zdobywają dalsze dwie bramki i przy stanie 8:2 bramek dla Warty i rogów 9:5 dla Unji, odgwizduje sędzia p. kpt. Baran spełniający swój urząd bez zarzutu.

Zachowanie publiczności chwilami niecznośne, stary to zresztą objaw. Nie można pominąć milczeniem poprawy Warty, która po nauczce z TKS-em, zyskała przynajmniej na ambicji wiele. I Unja kombinacyjnie przedstawia się lepiej, zwłaszcza odnosi się do ataku. Pomoc Unji wciąż gra z niewielką precyzyjnością, a ofiarność sama niewystarczy. Obrona zadowolona, wysuwa się zbyt wiele i ma 2—3 bramek na sumieniu. Sikorski, nie miał wiele do pracy, puścił kilka słabych piłek. W Warcie słabiej idą skrzydła, Dabert i Szubert nie mają ciągu na bramkę. Trójka zawsze groźna i nader ruchliwa, a to daje jej największe zdobycze. Pomoc jest dzisiaj bezsprzecznie duszą drużyny Warty. Obrona i bramkarz bez zarzutu.

ŁÓDŹ.

6 grudnia 1925.

Śnieg i dość znaczne obniżenie się temperatury spowodowały, iż Wydział Gier i Dysc. ŁOZPN. odłożył decydujące spotkanie o puchar PZPN. między WKS. a GMS.

W małej ilości opadły śnieg nie sprzyja jeszcze saneczkowaniu tembardziej, że w Łodzi o odpowiednie tereny trudno; mówią o wybudowaniu toru saneczkowego w Helenowie, również i Magistrat „coś“ robi w parku Poniatowskiego. Zeszłoroczny bowiem „tor“ w parku nie może wogóle wchodzić w grę gdyż jest b. krótki, i „familijnie“ urządzony a wskutek natłoku wszelkie walory sportowe słabną i o wypadek nie trudno. Zwolennicy łyżwiarstwa kontentują się narażone jedynym terenem ślizgawkowym S. S. „Union“ przy ul. Przejazd na dawnych kortach tenisowych, przystosowanym raczej dla użytku młodzieży szkolnej i początkujących. Umiarkowane ceny wpłynęły na dość dużą frekwencję. Zamykając sezon piłkarski, nie od rzeczy będzie przedstawić plon pracy na tym polu mistrza okręgu Łódzkiego Klubu Sportowego. I trzeba przyznać, że ŁKS. pod każdym względem z godnością dzierży prymat w piłce nożnej naszego miasta, a poniższe dane zilustrują najlepiej rozmach i tempo życia tego klubu. Już niema żadnych wątpliwości, co do technicznej wyższości drużyny piłkarskiej czerwonych nad innymi drużynami Okręgu. Ostatnie zwycięstwa jak z Widzewem 13:0, czy bezapelacyjne odstawienie ŁTSK. w finale o puchar PZPN. czterema bramkami do zera, są najlepszym świadectwem dla mistrza.

I tak gdy w r. 1923 rozegrały trzy drużyny ŁKS. 81 zawodów, to w następnym roku (1924) 4 drużyny — 111 zawodów, a w roku obecnym, przy ogólnym zastoju, wszystkie drużyny rozegrały zaledwie 91 zawodów. Aczkolwiek ilość ich się zmniejszyła, o tyle jakoś była o wiele wymowniejsza. W zestawieniu drużynowym na pierwsze miejsce wysuwa się I drużyna, na którą nałożony został ogrom pracy a mianowicie: 1924 r. Wygranych 18. Przegranych 13. Remis 8. Razem 39, stosunek bramek 98:69. 1925 r. Wygranych 29. Przegranych 7. Remis 5. Razem 41, stosunek bramek 116:52.

Z ogólnej ilości zawodów najwięcej rozegrano towarzyskich 26 (w r. 1924 — 15), międzynarodowych 6 (14), o mistrzostwo 5 (8) oraz „pańszczyzna“ dla PZPN. i ŁOZPN. Widoczne z tego, iż ŁKS. był w większości wypadków zwycięzcą, przy równoczesnym zmniejszeniu się ilości porażek. Znamienny jest zarazem fakt szybkiego zlikwidowania spotkań międzynarodowych, co upatrywać należy już w pewnym z góry deficycie przy tego rodzaju imprezach, wobec znikomej ilości widzów.

Występy drugiej drużyny zmniejszyły się niewiele: 1924 r. Wygrano 29. Przegrano 1. Remis 1. Razem 31, stosunek bramek 124:15. 1925 r. Wygrano 21. Przegrano 2. Remis 4. Razem 27, stosunek bramek 117:26, przyczem rozegrano 25 zawodów towarzyskich, 1 na PZPN. i 1 na ŁOZPN.

Trzecia drużyna, wskutek niedopuszczenia jej do rozgrywek o puchar ŁOZPN. zmuszona była ograniczyć się do zawodów towarzyskich, ostatnio zaś rozpoczęła walczyć o mistrzostwo C-klasy. 1924 r. Wygrano 31. Przegrano 1. Remis 3. Razem 35, stosunek bramek 203:31. 1925 r. Wygrano 16. Przegrano 1. Remis —. Razem 17, stosunek bramek 104:10.

Czwarta drużyna, skromna jednak nadal w występach. zaznaczyła swoją poprawę 1924 r. Wygrano 3. Przegrano 2. Remis 1. Razem 6, stosunek bramek 11:12. 1925 r. Wygrano 5. Przegrano 1. Remis —. Razem 6, stosunek bramek 13:6.

Ogółem rozegrały drużyny ŁKS-u 91. zawodów. z tego 71

wygranych, 11 przegranych i 9 remis przy ogólnych stosunku bramek 360:95.

W bieżącym roku ŁKS. wykazał duży rozmach do wyjazdów, bo aż 25, gdy w ubiegłym roku tylko 16. W tym roku czerwoni poszczycić się mogą tylko dwoma internacjonalami, podczas gdy w ubiegłym roku było ich pięciu. Obecnie grał Cyll przeciw Czechosłowacji, a Janczyk przeciw Turcji. Tak samo zmniejszył się udział graczy ŁKS-u w grach międzymiastowych, bo tylko czterech broniło barw kominowego grodu, gdy uprzednio dziesięciu.

Rzadko który klub w Polsce, nie mówiąc już o Łodzi, może się poszczycić tak starą gwardją, jaką posiada nasz mistrz, bo do niej należy aż 20 piłkarzy, którzy występowali w barwach ŁKS-u ponad 100 razy, a Kowalski Antoni 260 razy.

Najlepszym strzelcem w I drużynie okazał się Durka, gdyż na 40 gier zdobył 40 bramek, później idzie Radomski W. na 21 gier, 18 bramek; Janczyk, 38 gier, — 21 bramek; Miller, 31 gier, 13 — bramek; z młodszych wybił się Wolski który w 17 grach strzelił 33 bramki, Korcelli w 29 grach — 32 bramki itd. Jak jaskrawo wybija się z pośród innych klubów nasz mistrz posłużyć może fakt, że na 88 zawodów, rozegranych w Łodzi przez A-klasowe drużyny, na ŁKS. przypada ich 41. O ile do końca zeszłego roku składy drużyn ŁKS. były ściśle przestrzegane i zachodziły rzadkie i b. małe zmiany w składach osobowych, to w bieżącym roku doskonały fachowiec, trener p. Ceizler począł odmładzać czołową drużynę i to z b. pomyślnym skutkiem. To też obecnie para Janczyk i Cichocki z III drużyny jest chlubą I-szej drużyny czerwonych, a na swoich pozycjach nie mają równych w Łodzi. Dziś ŁKS. w każdym swoim składzie jest pewien zwycięstwa nad wszystkimi drużynami łódzkiemi, gdyż przemawia za nim doskonała praca trenera, duch i tradycja. Ostatnio z inicjatywy p. Kordasza powstaje przy ŁKS. sekcja łyżwiarska; zapowiadają również otwarcie sekcji szermierczej. O innych klubach później.

GÓRNY ŚLĄSK.

Zainicjowany przez PKS. Katowice międzynarodowy wieczór bokserski wypadł dla polskiego sportu bokserskiego nader pomyślnie. Bokserzy polscy w walce drużynowej odnieśli wspólnie zwycięstwo nad drużyną bokserską V. f. L., Beuthen w stosunku 8:4 punktów.

Zawody te odbyły się na Sali Powstańców przy bardzo małej ilości widzów.

Z kilkunastominutowym opóźnieniem zjawili się w ringu: waga musza: Górny 100 funtów BK. Król. Huta, zwyciężając po pięknej walce Czapkę 96 funtów V. f. L. Beuthen na punkty. Jego kolega klubowy Pyka 100 funtów zdobywa dalsze cenne dwa punkty, wychodząc w walce z Nyklewiczem 96 funtów V. f. L. Beuthen zwycięstwo na punkty. Nyklewicz już w I rundzie powalony na ziemię, został uchroniony dzięki gongowi przed wyliczeniem. Najslabszą walkę wieczoru stoczyli w walce koguciej Ossadnik 107 funtów V. f. L. Beuthen z Poradą 108 funtów BK. Król. Huta, która zakończyła się remis. Wochnik 110 funt. BK. Król. Huta i Klisch 110 funtów V. f. L. Beuthen pokazali piękną walkę, z której Wochnik wyszedł zwycięsko na punkty. Szereg chlubnych zwycięstw Kulesy 120 funtów Mysłowice 06, przerwał Kempe 120 funtów V. f. L. Beuthen i to po prawdziwie twardej i zaciętej walce. Aczkolwiek Kempe zwyciężył zasłużenie, to nie można pominąć faktu, że do drugiej rundy miał więcej z walki Ku'essa. Dopiero trzecia runda, którą pomimo kilkakrotnego powalenia na ziemię przetrzymał rycersko, i wyraźna przewaga Kempego w ostatniej rundzie przyniosła Niemcom pierwsze i jedyne zwycięstwo wieczoru.

Pisarczyk 122 funtów V. f. L. Beuthen z Gawlikiem 117 funtów BK. Król. Huta remis. Klarowicz 127 funtów BKS. Katowice — Gruszka 138 funtów Sokół II Katowice: Gruszka się poddał. Gruszka jest dopiero początkującym bokserem, ale mimo to stawiał K. silny opór i rokuje się mu piękna przyszłość. Przez zrezygnowanie z dalszej walki w drugiej rundzie stracił jednak sympatię widzów. Zakończenie wieczoru stanowiła walka Venisch 140 funtów BKS. Katowice — Pradella 140 funtów PKS. Katowice. Przy zupełnej przewadze Venischa poddał się Pradella w drugiej rundzie. Naogół walka nie interesująca. Sędziował wzorowo Klarowicz.

PILKA NOŻNA.

6 grudnia 1925 r.

Katowice — Królewska Huta 10:1 (3:1).

Katowice: Wüstholtz (Katowice 06), Pohl, Heidenreich (IFC.

Katowice); Wolf, (Kol. KS.), Wieczorek (IFC.), Bischoff (IFC.), Kozok I, Goerlitz (IFC.) Iglid 106 Mysłowice) Kozok II (IFC.), Konieczny (Pogoń).

Król. Huta: Muszalik, Urbański, (AKS.) Trojca (ZTS. Król Huta), Balcer, Duda, Rohler, Janeczko, Mikisz, Klosek; (AKS.); Nastula (Naprzód Lipiny) Potempa (AKS.).

Senzacyjny lecz przebiegowi gry zupełnie odpowiadający wynik osiągnęła reprezentacja Katowic.

Obydwa składy tworzące reprezentację uważać raczej można za drużyny klubowe IFC. Katowice i Amatorski KS. Król Huta, gdyż obydwie drużyny uzupełnione zostały przez kilku graczy innych klubów.

Zawody te rozegrano o puchar plebiscytowy, który ufundował komisarjat plebiscytowy dla pierwszej polskiej mistrzowskiej drużyny piłki nożnej na Górnym Śląsku. Obecnie przeznaczony został na nagrodę wędrowną w zawodach Katowice — Król. Huta, które corocznie tworzyć będą zamknięcie sezonu.

Drużyna Katowic była technicznie i taktycznie lepsza, atak mimo, że składał się z trzech klubów tworzył jednolitą całość i był najlepszą częścią drużyny. Młody Iglid jako kierownik napadu wypadł obok rutynowanego Goerlitz'a świetnie. Oby dwaj grali wprost fenomenalnie i bezsprzecznie należą oni do najlepszych napastników Polski. Wüstholtz pozwolił sobie na małą lekkomyślność, z której wynikała honorowa bramka Król. Huty, lecz należał on do najlepszych na boisku i dalszą grę powetował popełniony błąd. Wieczorek i Heidenreich mieli swój słaby dzień, wyrównali to ambicją.

Z Królewskiej Huty, wyróżnił się jedynie Trojca, a reprezentacyjny Urbański wypadł obok niego blado. Muszalik w bramce bronił co mógł. KS. Ruch odwołał w ostatniej chwili swych graczy wyznaczonych do reprezentacji jako dowód protestu za krzywdę wyrządzoną im przez GZOPN. Wypadkiem tym doznała znacznego osłabienia drużyna Król. Huty.

Przebieg gry był nadwyraz interesujący i obfitował w szereg emocjonujących momentów. Katowiczanie mieli więcej z gry. operowali oni głównie skrzydłami, które przez precyzyjne centry dzielnie sekudowały środkowej trójce napadu. Boisko pokryte lekko śniegiem nie stawiało żadnych trudności w rozwinięciu należytej gry, jedynie pod koniec gra znacznie spadła na tempie wskutek zmęczenia graczy.

Bramki zdobyli dla Katowic Iglid 4, Goerlitz 3. Kozok II 2. i Kozok I jedną, dla Król. Huty, bramkę honorową zdobył Mikisz:

Sędziował znakomicie Kordula.

Katowice — Królewska Huta 1:4 (1:2).

Klasa B.

W przedmeczu, w którym spotkały się reprezentacje klubów „B“ klasowych powyższych miast, odniosła zasłużone zwycięstwo. Król. Huta. Skład drużyny Katowickiej nie był najlepszy.

Diana Katowice — Iskra Siemianowice 8:0 (2:0).

Zwycięstwo Diany, aczkolwiek zasłużone nieodpowiada faktycznemu przebiegowi gry. Iskra osłabiona przez wykluczenie swych dwóch najlepszych graczy już w pierwszej połowie grała w dziewiątkę.

ZAKOPANE

W sobotę piątego spadło dalsze 15 cm. śniegu. Temperatura mimo słońca niżej zera. Wieczorami dochodzi do —20° C. W sobotę ustaliła się piękna słoneczna pogoda, która trzyma się do dnia dzisiejszego. Warunki śnieżne dobre, ale tylko na północnych stokach Gubałówki. Od Kuźnicy w górę, śniegu do jazdy za mało. Do biegania i trenigu warunki znakomite.

W sobotę przyjechał trener W. Stolpe. Po zaakceptowaniu przepisów treningowych przez KS. podzielono zawodników na grupy i we wtorek odbył się pierwszy trening przy bardzo licznym udziale zawodników.

Sekcja Narciarska TT. urządziła już pierwszy kurs jazdy na nartach dla początkujących. Poza to cała praca idzie, jak zwykle z początkiem zimy w kierunku zaopatrzenia schronisk. Prace te prowadzi niestrudzony J. Oppenheim.

W niedzielę odbył się bieg zjazdowy wewnętrzny Sokoła dla młodzieży. Praca Sokoła nad spopularyzowaniem narciarstwa wśród młodzieży góralskiej jest pochwałą godną i może wydać piękne owoce. Kierunkiem sportowym zajmują się w Sokole głównie bracia Krzeptowscy i St. Zdyb.

Również nie ustają prace przy skoczni na Krokwi. Ruchliwość dyr. Stryjeńskiego, pozwoliła już na otwarcie ślizgawki, która odpowie wszystkim wymagom sportowym.

Ping-pong, czyli tenis pokojowy.

Ping-pong, święci obecnie niezwykle triumfy i w pochodzie swym zdobył już nie tylko Europę, ale wszystkie bez wyjątku części świata.

Gra ta jest stosunkowo niekosztowna: 12—20 zł., garnitur składający się z 2 rakietek, siatki i 4 celuloidowych piłek. Grać można na każdym stole nawet w niewielkim pokoju. Uprawiana na stole o przepisowych wymiarach daje emocje zupełnie sportowe, albowiem wielkość stołu pozwala na rowinięcie wysokiej techniki i silne uderzenie. Plasowanie piłki zmusza do wielkiej ruchliwości, do niemniejszej zmusza własnoręczne zbieranie piłek z podłogi. Osoby grające w tenis, uczą się w ciągu jednego wieczora, ale i nie grające, przy przeciętnej zwinności dochodzą szybko do wielkiej wprawy. Specjalnie panie okazują wielkie w tym kierunku zdolności i jest to jedyny może sport czy też zabawa, w której kobieta może przewyższyć mężczyznę.

Gra ta pochodzenie angielskiego — w Anglii już przed 30 laty był klub „Table-tennis” — przyjęła się szybko w Niemczech, gdzie nadano jej nazwę „ping-pong” strzeżoną dziś patentem. W Polsce o ile wiadomo grywano już w r. 1910 w lokalu Sekcji tenisowej AZS. Kraków. Dzisiaj we wszystkich państwach zachodnich istnieją liczne kluby, dysponujące wspaniałymi lokalami, a nawet powstały związki państwowe. Rozgrywa się mecze publiczne, mistrzostwa, a także mecze międzypaństwowe. W tych dniach np. ma się w Wiedniu odbyć spotkanie Austrija-Węgry.

Przepisy gry:

1. Wielkość stołu,

wynosi 1:40 m $\times$ 2:70 m. Wysokość od ziemi 0:75 do 0:85 m. Kolor matowy, ciemno-zielony, bez białych linii.

2. Rakieta

w najszerszym miejscu nie powinna mieć więcej niż wysokość siatki t. j. 15:5 cm. Długość rączki rakiety jest dowolna. Piłki nie obwijane i nie naciągane.

3. Wysokość siatki

wynosi 15:5 cm. Siatka powinna z obu stron stołu wystawać po 20 cm.

4. Liczy się

jak przy lawn-tenisie. W rozgrywkach gra się do 3 setów, w finałach do 5-ciu.

5. Serwis

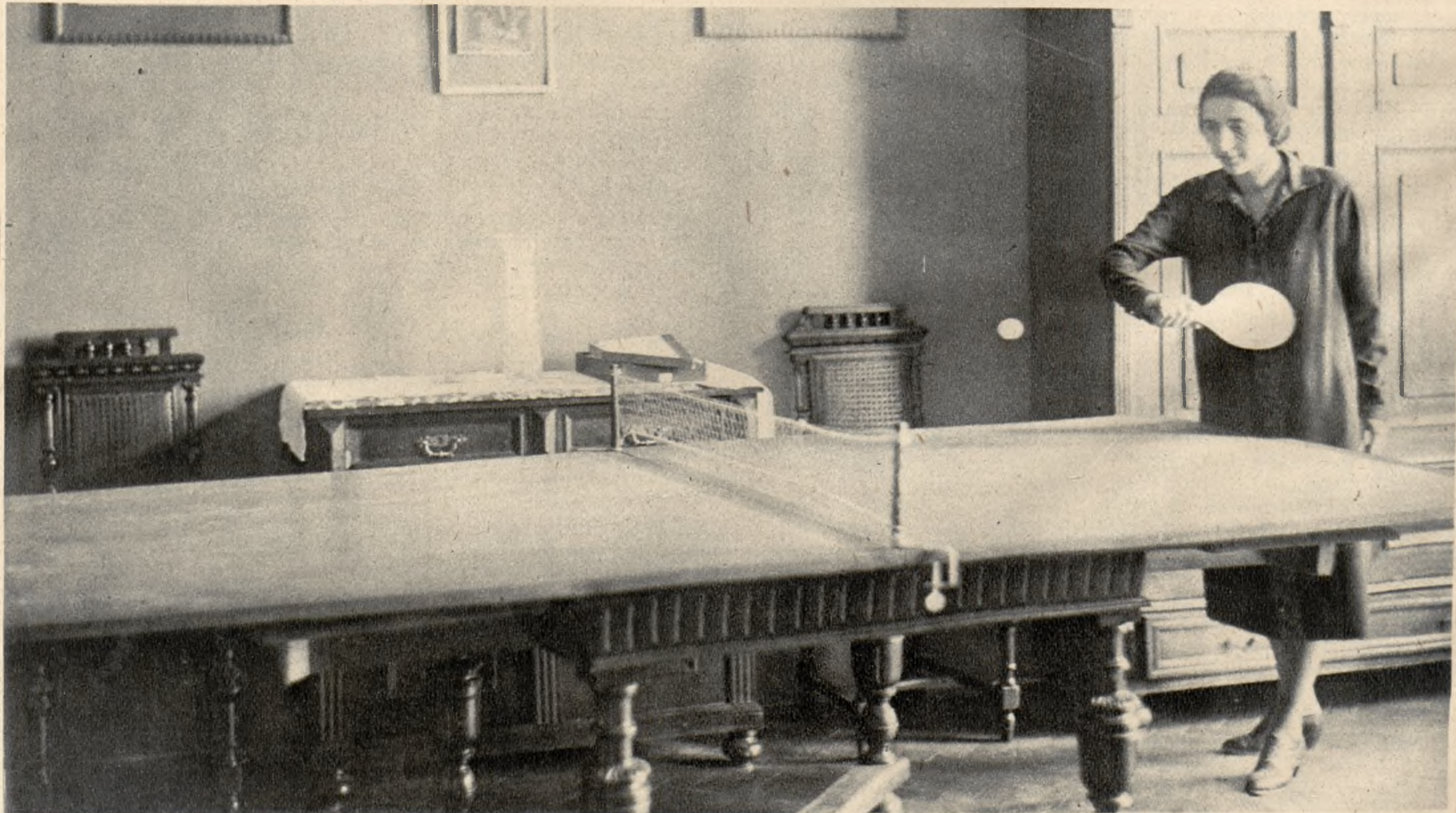
odbywa się z dowolnego miejsca z poza końca stołu. Piłka po uderzeniu rakieta musi uderzyć najpierw własne pole, a potem spaść może w dowolnym miejscu drugiej połowy.

6. Piłki z powietrza

są niedozwolone. Brzegi stołu i piłki t. zw. zsuwające się, są ważne. Za dotknięcie piłki podczas gry także mimowolne i chociażby zły traci się punkt.



Sposób trzymania rakietki t. zw. ołówkowy, łatwiejszy do nauki i pozwalający na większą zwrotność rakietki.



Stół o wymiarach 1:40 $\times$ 2:70 m. w niewielkim stosunkowo pokoju. Sposób trzymania rakietki normalny. W powietrzu widoczna piłka celuloidowa. Siatka przykręcana.

Fot. Periy

Galerja naszych mistrzów ✖ Antoni Cejzik

Kto jest dziś najpopularniejszym sportowcem w Polsce? Odpowiedzi może być kilka. Kto jest najwybitniejszym — zdaje się, że tu odpowiedź być może tylko jedna: Cejzik. Jeśli chodzi o poziom bezwzględny sportowy — mogą z nim rywalizować tylko nasi jedźcy. Z chwilą gdy jednak brać będziemy pod uwagę tylko sporty atletyczne, Cejzik będzie bez konkurencji. Ani bowiem nasi kolarze, ani zapaśnicy, którzy nie gorzej wychodzili współzawodnicząc z zagranicznymi amatorami, nie są niczem wobec zawodowców światowej miary. Od Cejzika lepszych dziesięciobojców możemy dziś na obydwu półkulach, między amatorami i zawodowcami, wyliczyć na palcach. Fakt, że w tegorocznym mistrzostwie Niemiec uzyskano w dziesięcioboju wynik gorszy od paryskiego rekordu Cejzika, mówi sam za siebie. Paryski rekord Cejzika — 6.329,465 punktów — jest wynikiem wspaniałym, a od tego czasu poprawił się nasz mistrz bardzo znacznie.

Przeszłość sportowa Cejzika, mało komu jest znana. Gdy zjawił się on w Warszawie, obiegiły nasze sfery sportowe legendy o jego niezwykłych wynikach. Mało kto chciał w nie wierzyć. Zaczynał jednak wierzyć ten, kto zobaczył postać Cejzika.

Antoni Cejzik po raz pierwszy w życiu startował w zawodach dla dorosłych w Moskwie w r. 1915, jako 15-to letni chłopiec. W zawodach dla młodzików brał udział już w roku 1913. Odrazu zwrócił on na siebie uwagę, bijąc rekord moskiewski w skoku wzwyż z miejsca, uzyskując 1 m. 39 (rek. pol. 1 m. 36,5). Z rozbiegiem skacze początkujący Cejzik 1 . 65. Jak widać odtąd niewiele poprawił się w tej specjalności, która należy do najsłabszych jego punktów. Lata 1916/17 przynoszą przerwę w ruchu sportowym, spowodowaną przez rewolucję. Stosunki układają się jednak już w roku 1918 na tyle normalnie, że rozgrywane są zawody. Cejzik dochodzi wtedy do wspaniałej formy: pada pierwszy rekord rosyjski, i to odrazu w takiej konkurencji, jak dziesięciobój. Uzyskując ponad 6.800 punktów (według dawnej punktacji), poprawia on rekord należący do znanego nam Finlandczyka Hantwargha.

Następne lata przynoszą rozrastającemu się i męniejącemu Cejzikowi coraz lepsze wyniki, z których jednak żaden nie wybijal się zbyt jaskrawo. Pracował Cejzik przede wszystkim nad dziesięciobojem, dbał głównie o równość formy we wszystkich konkurencjach. Na tem schodzi mu okres wojenny, aż wreszcie w r. 1922 uzyskuje on punkt kulminacyjny w swej karierze sportowej: wynik 7.301 punktów w dziesięcioboju.



Skok w dal.

Jeżeli jednak tabela się zmieniła — absolutne wyniki są te same, i same za siebie mówią: a więc w biegach 11,4 na setkę, 53,4 na 400 m., 4:46,8 na półtora km., i wreszcie 16,6 sek. na płotki. W skokach 1 m. 70 wzwyż, 6 m. 66 w dal i 2 m. 95 o tyczce, i wreszcie w swym najlepszym dziale — w rzutach 11 m. 80. w kuli, 36 m. 40 w dysku i 44 m. 50 w oszczepie. Stanowi to na naszą walutę ni mniej ni więcej, tylko 6.927,250 punktów, przy dwóch wynikach lepszych od obecnych polskich rekordów. Jeżeli można wyniki dzielić na kategorie, to dla dziesięcioboju będzie 6 tysięcy punktów granicą, którą przekracza tylko elita międzynarodowa, a 7 tysięcy jest granicą dla światowej ekstraklasy. Od granicy tej mistrz nasz był już niedaleko. Rok później porzucił Cejzik sport rosyjski, w którym był luminarzem, i w styczniu 1924 roku znalazł się w Warszawie. Dalszy ciąg jego kariery znamy. Potwierdzenie krążących o nim legend, podczas zawodów przedolimpijskich, jedenaste miejsce na Olimpiadzie, mimo słabej kondycji fizycznej po dłuższej chorobie, dalej szereg mistrzostw Polski na rok 1924.

W ostatnim sezonie Cejzik powrócił w znacznej mierze do swej dawnej najwspanialszej formy. W niektórych konkurencjach przeszedł samego siebie — do tych należy dysk w którym z 40 m. 95 stał się on zawodnikiem europejskiej miary. Zresztą dysk jest jedyną konkurencją pojedynczą, w której Cejzik mógłby na szerszym horyzoncie święcić triumfy: w innych bowiem zwyciężać może w Polsce, gdzie naogół nie stoją zawodnicy na zbyt wysokim poziomie. W oszczepie miał on w Polsce



Rzut kulą.



Zmiana sztafety.

47 m. 60 cm. W kuli widzieliśmy rzut 12 m. 80, niestety próbny. i niestety kulą o kilkadziesiąt gramów za lekką. W skoku wdał 6 m. 46 przypomina jego najlepsze czasy. Od r. 1922 popsuł się Cejzik przedewszystkiem w płotkach (obecnie ma około 17,4), w setce, i 400 m. w których w Polsce nie przekroczył 11,5 i 55 sekund.

Dla orientacji warto podać w zestawieniu jego wyniki olimpijskie w dziesięcioboju i wyniki w poszczególnych konkurencjach (osobno), uzyskane w roku 1925:

Olimpiada :		Rok 1925 :
100 m. . . .	11,8	11,5
Skok w dal . .	5 m. 88	6 m. 46
Kula	11 m. 875	Ofic. : 12 m. 18
		Nieof. : 12 m. 80
Skok wzwyż . .	1 m. 70	1 m. 70
400 m	55,4	55,0
110 płotki . .	17,8	17,4
Dysk	37 m. 335	40 m. 95
Tyczka	2 m. 90	—
Oszczep . . .	46 m. 23	47 m. 60
1500 m. . . .	5 : 11,6	5 : 25

Razem : 6,329 465 punktów ?

Do czego w dziesięcioboju byłby zdolny Cejzik w tym roku? Trudno ściśle określić. Jednak jeśli postawimy jako skrajne granice 6.300—6.800 punktów, nie ryzykujemy wielkiej pomyłki. 3.259,465 punktów uzyskanych w pięcioboju, i stanowiących rekord polski, mogą potwierdzić tylko naszą supozycję.

Jakby w przeczuciu, że nie będzie on mógł startować w dziesięcioboju, odrobił Cejzik w tegorocznych mistrzostwach w Krakowie co się dało. Pierwsze miejsce w kuli, młocie, skoku wzwyż i trójskoku, drugie miejsce w dysku, czwarte w skoku w dal, i wreszcie udział w zwycięskiej sztafecie 4×100 m. — są jednym jeszcze jego rekordem. Niewątpliwie na długo będzie to pamiętne w dziejach naszej lekkiej atletyki.

Cejzik ma jednak dopiero 25 lat. Znajduje się w doskonałych warunkach pracy, pracować chce i umie. Możemy więc wierzyć w to, że owe 7 tysięcy punktów, jakie uzyskał w Moskwie, według dawnej tabeli, dadzą się u nas powtórzyć i to przy punktacji dzisiejszej. Siedmiu tysięcy punktów możemy się śmiało po Cejziku spodziewać. Czekajmy co nam przyniesie rok 1926.

POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI

Komunikat Nr. 6. z dnia 5 grudnia, 1925.

1) Konferencje prezydium PZN:

a) W dniu 30 XI br. odbyła się w Krakowie konferencja prezesa PZN. z kapitanem związkowym St. Fächerem oraz pp. Dr. Bonieckim, H. Grossmannem i mjr. Ziętkiewiczem. Przedmiotem narad były sprawy organizacji kursu związkowego oraz zmiany regulaminu zawodów. Skład kolegium sędziów ma być powiększony przez: naczelnika zawodów i kierowników biegów i skoków. Odnośny wniosek wpłynął do KS. i do Z. Gł.

b) W dniu 4 bm. odbyła się we Lwowie konferencja, w której oprócz prezesa Związku wzięli udział pp.: W. Czerwiński, Inż. Dudryk, Dr. Dybowski, Inż. Jakóbczyński, Dr. Klemensiewicz, Dr. Kordys, L. Pawłowski Dr. Rappaport Dr. Rucker i Inż. Miśłowicz. Prezes Związku poinformował obecnych o toku prac Zarządu Głównego i wyjaśnił pewne zarządzenia organizacyjne. Najważniejsze postanowienia zebrania dotyczyły: zniżek kolejowych, ruchu granicznego i przydzielenia trenera na czas od 1—6 stycznia do Lwowa lub Sławska.

2) Komisje Okręgowe PZN. (K. O.)

Ministerstwo Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. zamianowała dotychczas następujących swoich delegatów do K. O.:

W Krakowie: Prof. Zygmunt Wyrobka, na zastępcę prof. Józefa Figę.

W Zakopanem: Dra Stanisława Turowskiego, na zastępcę p. Władysława Szczygła.

W Bielsku: Dyr. Jana Szrajtera.

We Lwowie: nie wpłynęła dotychczas propozycja ze strony kuratorjum.

Delegaci Zarz. Głównego zechcą najspieszniej nawiązać styczność z wymienionymi delegatami Władz Szkolnych.

Do K. O. we Lwowie został z łona miejscowych towarzystw powołany jako ich przedstawiciel p. Inż. Miśłowicz Zygmunt (Lwów, Kopcewa 10).

3) Ulgi dla posiadaczy legitymacji PZN.

Zniżki w schroniskach: KTN. w Sławsku, S. N. „Czarnych“ w Sławsku, SN. AZS. w Sławsku, S. N. „Pogoni“ w Tuchli, SN. PTT. w Dolinie Pięciu Stawów Polskich na Hali Pyszej i w Dolinie Chochołowskiej TTN. na Kalatówkach, Oddz. Warsz. PTT. na Hali Gąsienicowej, SN. „Beskidu Śląskiego“ z Cieszyna na Stożku.

Przedstawiciel F. Schiele p. L. Pawłowski (Lwów, Dwernickiego 24) udziela przy zakupie sprzętu narc. 10% zniżki.

4) Zawody międzynarodowe w Zakopanem.

a) Wobec nie potwierdzenia ze strony czynników samorządowych w Zakopanem postanowien konferencji wrześniowej, Z. Gł. powołał na posiedz. swoім w dniu 10 b. m. uchwałę co od odbycia zawodów w Zakopanem, względnie przeniesienia ich do innej miejscowości.

b) Udział w zawodach międzynarodowych zgłosił Jugosłowiański Związek Narciarski, zapewniając, że wyśle do Polski elitę swych zawodników.

5) Trener. P. W. Stolpe przybył ze Szwecji do Warszawy w dniu 2 b. m. Po wygłoszeniu odczytu w Warsz. Klubie Narc. z wyświetlonego filmu szwedzkiego i odbyciu konferencji z Kom. Sport. PZN., wyjechał do Zakopanego, gdzie od dnia 6 grudnia rozpocznie instruowanie zawodników. P. W. Stolpe zamieszkał u Inż. K. Schielego. W czasie okresu związkowego (w 26—31 grudnia, br.), trener amator Stolpe obejmuje grupę zawodników. Przewidywane jest użycie p. Stolpego w czasie od 1—6 stycznia, 1926 we wschodniej Małopolsce, a mianowicie we Lwowie lub Sławsku.

6) Legitymacje związkowe zostały w myśl zapowiedzi przesłane Członkom PZN. w dniu 25 listopada br.

7) Legitymacje dla zawodników są już wydrukowane i zostaną niebawem rozesłane. K. S. zaznacza, że startowanie bez legitymacji nie będzie dopuszczalne.

8) Lista zawodników i sędziów PZN. jest już gotową i zostanie w najbliższym komunikacie podana do wiadomości.

9) Działalność Zarz. Gł. skierowaną jest obecnie głównie na uzyskanie dogodniejszych ulg kolejowych oraz prawa przekraczania granicy czechosłowackiej.

10) Biuletyny meteorologiczne dla narciarzy. Prace około ogłaszania biuletynów met. dla narciarzy postępuje naprzód. Każdego piątku mają być ogłaszane przez PAT-a wiadomości o stanie powietrza i śniegu w miejscowościach. Bielsko, Zakopane, Hala Gąsienicowa, Krynica, Sławsko, Worochta i Lwów. Biuletyn ma obejmować: Głębokość starego i świeżego śniegu, temperaturę, kierunek i siłę wiatru oraz stan pogody.

11) Bieg patrolowy wojskowy, projektowany w czasie zawodów międzynarodowych, został zatwierdzony przez Szefa Sztabu Generalnego.

12) Mistrzostwa Wojskowe na nartach, rozegrane zostaną łącznie z zawodami międzynarodowymi. Program szczegółowy został uzgodniony między Sztabem Generalnym a PZN. Po zatwierdzeniu programu przez Szefa Sztabu Gen. zostaną szczegóły podane do wiadomości.

13) Mistrzostwa Polski dla pań mają być rozegrane w konkurencji międzynarodowej. Postanowienie odnośne powołał Z. Gł. po otrzymaniu zasadniczej zgody ze strony F. I. S.

14) Kurs związkowy organizuje w dalszym ciągu Komitet kursu w Krakowie (TTN. Kraków, Jagiellońska 11, tel. 10, skrót telegr. „Teten Kraków“). Wszelką korespondencję odnośną kursu należy skierować do Krakowa.

Każde z towarzystw biorących udział w kursie, wyznaczy gospodarza, który będzie łącznikiem między kierownictwem kursu i komisją kwater. a uczestnikami kursu danego towarzystwa. Nazwiska gospodarzy tych podadzą towarzystwa do dnia 18 b. m. do wiadomości komitetu kursu w Krakowie i do komitetu kwaterunkowego w Zakopanem (Dworzec Tatrzański).

KRAKOWSKI OKR. ZWIĄZEK LEKKO-ATLET.

Komunikat Kolegium Sędziów.

1) Przyznaje się tytuł i prawa Okręgowych Sędziów Lekkoatletycznych p. lektorowi U. J. Eugenjuszowi Linnemanowi, kpt. Mieczysławowi Kwiatkowskiemu, Janowi Jakubowiczowi i Zygmuntowi Szembekowi.

2) Ogłasza się na dwa terminy egzaminów sędziowskich, a mianowicie połowę stycznia i początek marca. Dokładna data i miejsce odbywania będą podane później. Obowiązuje „Lekka Atletyka“, statut, regulamin i przepisy Polskiego Związku Lekkoatletycznego, Warszawa 1925. (Do nabycia w księgarni Gebethnera w cenie zł. 1:50).

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(34) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Nie gadaj głupstw, kanonierze! — burknął lewy łącznik. — Słyszał to kto, by widzowie do nas chodzili? Założę się o cygaro, że nie będzie ich więcej niż trzydzieści. Au! — jęknął z bólu zaciągając swą koszulkę. — Trzydzieści! — powtórzył, stękając i klnąc — trzydzieści, mówię!

Zwykle ponuro zmarszczone rysy trenera złożyły się do serdecznego uśmiechu.

— Siadajcie chłopcy, żebyście nie upadli — powiedział. — Bill Lennie zakłada się ze mną, że tam na dworze niema więcej niż trzydziestu widzów. Otóż dobrze, ja zakładałam się z każdym z was o funt, że tam na dworze czeka więcej niż 30,000 ludzi, aby zobaczyć mecz.

— Tyś jest wprawdzie mój dobry przyjaciel — powiedział z uśmiechem Nixon — ale jako dobry Szkot nie mogę pozwolić, aby funt chodził piechotą. Stoi zakład, kanonierze!

— Ja też! I ja! — zawołało z pół tuzina innych graczy. — Ale biada ci, jeśli to żart, bo wtedy zakopiemy cię żywcem pod jedną z bramek!

— Żart! — drwił trener. — Zresztą zobaczycie! — I gracze Hollywoodu ujrzeni, o czym nie ważyli się nawet śnić; cały przestronny plac wypełniony był szczelnie ludźmi. Gęsto ściśnięte tłoczyły się tam dziesiątki tysięcy. Było to nie do wiary, niesłychane a jednak prawdziwe!

Gracze byli tak zdumieni, że stanęli na linii autowej bojąc się, że czar pierzchnie nagle, gdy się ruszą.

Gdy zabrzmiał potężny okrzyk witalny, którym przyjęły ich miejsca stojące i trybuny, popatrzyli gracze na siebie ze zdziwieniem! Hollywood nie tylko że wydobyl ogromną masę zwolenników z niczego, ale ta masa przyniosła ze sobą swój krzyk bojowy, swój odzew wojenny!

— Zdaje mi się, że przecież jesteśmy drużyną piłkarską — powiedział Bennet, prawy obrońca, dziwnie szorstkim głosem. — Nuż, Ben, spróbujmy piłki!

Warriner posłał piłkę wysoko w górę. Jak rozbawione chłopaki polecili zaraz za nią inni gracze.

Gdy w trzy minuty potem Hollywood stanął naprzeciw niewątpliwie najbardziej uzdolnionej jedenastki w kraju, czuł każdy z graczy, od Artura Wallisa, bramkarza, począwszy, a skończywszy na Walterze Bellu, lewym skrzydłowym, nowy zapal w sobie. Niespodziewany widok tych olbrzymich mas które przybyły, by się przypatrzeć ich zwycięstwu zapalił ich do boju w sposób zupełnie niebywały. Poszli do walki z zapalem i decyzyją bezprzykładną.

Wprawdzie goście strzelili pierwsi (był to szczęśliwie udany strzał różny), ale począwszy od tej chwili grała ku zdumieniu i ku zachwytowi tłumu, jedna tylko jedenastka w piłkę a jedenastką tą nie byli Swifts!

Drużyny piłkarskie mają zupełnie tak samo jak ludzie chwile wielkości, chwile w których nie są w stanie pobłdzić! Tak było i z klubem Hollywood tego dnia. Podczas gdy miejscowi obrońcy trzymali rączych napastników przeciwnika jakgdyby na uwięzi, harcował własny napad pod przewodem Marra po polu jak chłopcy ze szkoły, na wakacjach.

Ani Bella ani Deana nie można było zatrzymać! Ich biegi elektryzowały tłum. Jako zakończenie ataku Deana, który nito żywy korkociąg wiercił sobie zygzakami drogę przez obronę Swiftów, nastąpiło wyrównanie, które oddawna już wisiało w powietrzu. Cudowna centra, którą Marr głową ściągnął z powietrza i celnie podał główką do bramy, padła wprawdzie ofiarą bramkarza Swiftów Thomsona, ale zagrożony przez tylu wrogów w czerwieni nie był w stanie nic innego zrobić jak odbić ją pięścią.

Tymczasem w niewielkiej odległości poza ciżbą stał wielki Bill Lennie i czatował. Gdy piłka wydostała się z kłębowiska walczących graczy, padła wprost przed Lenniego na ziemię, który strzelił bez przeszkody. Piłka zaczęła podróż u nogi Lenniego a zakończyła ją w sieci.

Wielki Bill był stoikiem hollywoodzkiej drużyny. Nie okazywał entuzjazmu w zwycięstwie ani nie oddawał się rozpaczom w razie klęski. Teraz jednak gdy 30,000 widzów wydało grzmiący entuzjastyczny okrzyk, zatańczył Lennie po raz pierwszy

w swym życiu taniec wojenny aż na środek pola. A zatańczył go entuzjastycznie z trzema napastnikami i dwoma bekami wiążącymi mu u szyji, co było dowodem tak jego kolosalnej siły, jak i doskonałego humoru. Widać było, że zapomniał zgoda o swym postrzale, co najmniej już o nim nie wspominał.

Był to ogółem jego mecz. Jedyne następne gole tego dnia w drugiej połowie gry był również jego dziełem. On, Bell i Marr podjęli akcję, którą Warriner przygotował długim podaniem piłki aż do napastnika środkowego, a Marr natychmiast dalej poprowadził.

Bardziej porywczy albo samolubny napastnik anizeli Marr byłby może sam odważył się na strzał, ale Marr posłał piłkę do Lenniego, który miał jeszcze lepsze stanowisko, a olbrzymi skrzydłowy strzelił, nie tracąc sekundy, rozstrzygającą bramkę z takim impetem, że bramkarz byłby sobie wszystkie palce potłamał, gdyby był w stanie piłkę, która piorunem koło niego przeleciała, tylko ręką dosięgnąć.

Rozpaczliwie wyteżali się goście, by choćby wyrównać, ale ich sławni napastnicy stracili już odwagę. Wrenlock krył kompletnie młodzieńckiego Simminsa, 19 letniego, znanego wszędzie pod imieniem „chłopca — międzynarodowca“ napastnika Swiftów, podczas gdy na drugim skrzydle Nixon trzymał w szachu z zaciętym szkockim uporem Mildena, skrzydłowego, cudotwórcę, który piłką takie sztuki umiał robić, jak magik kartami.

I tak skończyła się gra dla Swiftów większą klęską, niż ją rezultat ujawniał. Tak przynajmniej myślały tłumy, bo gdy zabrzmiał końcowy gwizdek sędziego, zalały boisko wśród frenetycznych oklasków.

Niezliczona moc klepała graczy po ramieniu, obcy ludzie nazywali ich czułymi imionami, o których nie mieli pojęcia — i oto gracze Hollywoodu zrozumieli nagle, że nagle z niczego po prostu urósł im tłum zwolenników, który ich teraz chce uczyć.

W kancelarii klubowej siedział młody człowiek w rogowych okularach i pisał drżącymi palcami kilka cyfr.

— Dochód 3680,10,6, funtów — powtarzał pisząc. — No, Sam, co pan powie na to?

Ale Sam Hollister teraz widać o niczem zgoda nie myślał. Siedział oparty w fotelu, jego fajka ciągnęła już doskonale, a na jego zwykle tak groźnej twarzy leżał szczęśliwy uśmiech. Wyglądał tak, jakgdyby w całym swym życiu nie miał nigdy żółądkiem do czynienia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Senzacyjny klub.

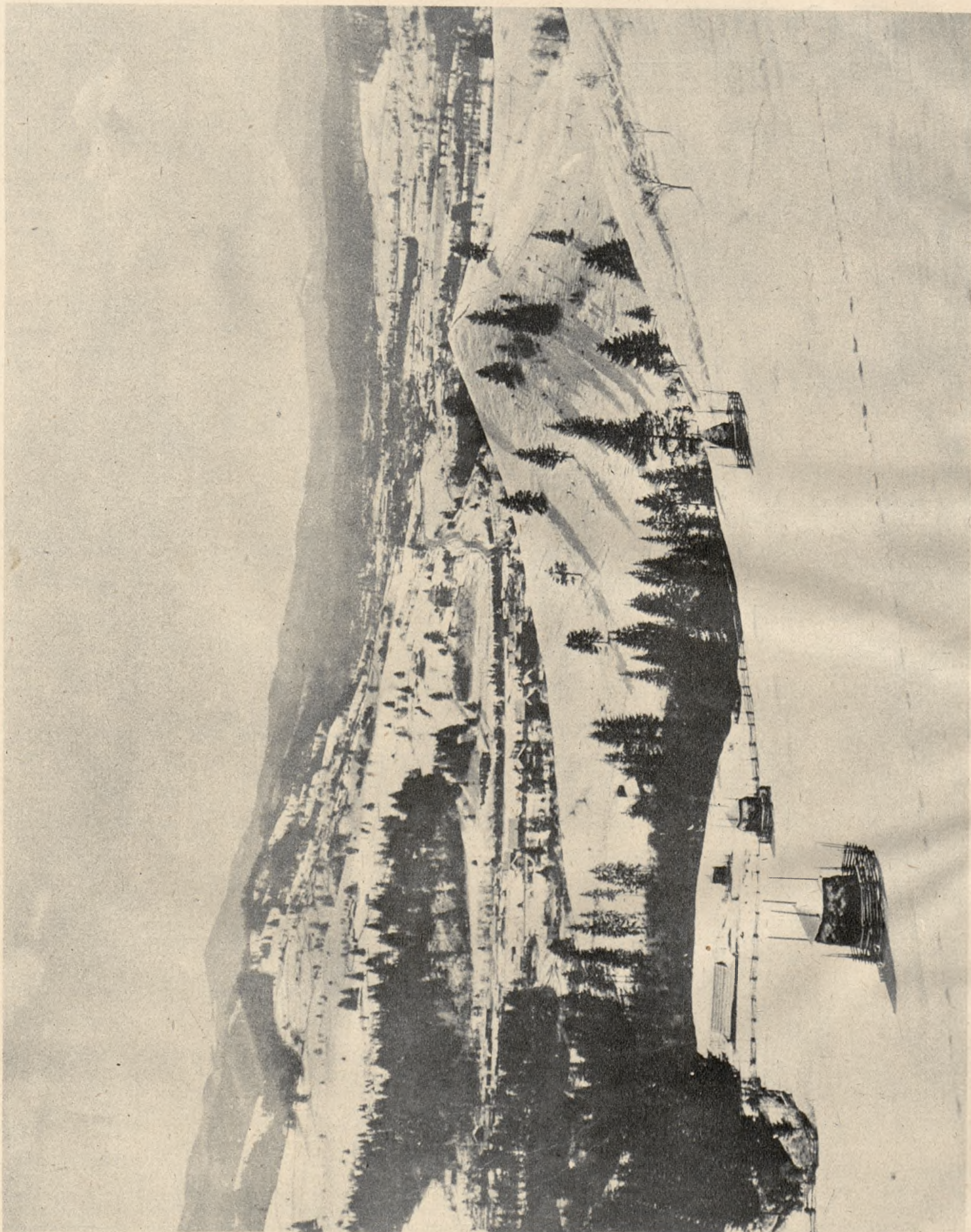
Zapalcie stertę siana i przypatrzcie się jak płomień bucha ku niebu. Tak było i w Hollywood. Zwycięstwo nad Swiftami, zwycięstwo, które każdego proroka piłkowego w całym kraju z wyjątkiem jednego człowieka (Jimmy Dunster był tą duszą pełną ufności) niezmiernie zdumiało, był tą zapalką a sympatja ludności miejscowej dla klubu w Hollywood była ową stertą siana. A pożarowi temu towarzyszyła luna, która rozpostarła się nad całym krajem. W swym komentarzu do sobotniej gry pisał mądry redaktor „Athletic World“ co następuje: „Ta afeta w Hollywood jest zdarzeniem najbardziej zagadkowym, jakie mi się kiedykolwiek w piłkarstwie wydarzyło. Sam Hollister spekulował dobrze, gdy odrzucił 1500 funtów ofiarowanych jako kubana przez Swifts, by rozegrać mecz w Turmingham. Jego postąpienie wstrząsnęło sumieniem sportowem miasta mocniej niż wszystko inne. Jakgdyby nowe objawienie zeszło na miasto że oto jedna z najlepszych drużyn piłkowych w kraju gra pod jego imieniem. I oto nagle stało się miasto Hollywood dumne ze swego klubu“

Psychologja publiki futbolowej jest dziwna. Jeśli jej ulubiona drużyna ma powodzenie, to ambicja i nadzieje widzów są bez granic. Gdy jedna z najlepszych drużyn kraju poniosła klęskę, nie widziało miasto Hollywood powodu, dla którego te dzielne chłopaki w czerwonych koszulkach nie miały dokonać jeszcze znaczniejszych czynów bohaterskich.

Od chwili, kiedy wielki Bill Lennie strzelił zwycięską bramkę przeciw Swiftom, podniosło się zdenerwowane mas aż do wrzenia, a nie było w całym hrabstwie domu, w którym zapaleńcy nie dyskutowaliby i stawiali domysłów, przeciw komu stanie Hollywood w następnej rundzie, która miała być wylosowana w poniedziałek popołudniu.

Główny urok tej cudownej instytucji, jaką jest puchar angielski, polega na niepewności losowania. Sława i zapomnienie, przychodzą razem.

C. d. n.



Worochta (770 m.), jeden z najważniejszych ośrodków sportu narciarskiego w Polsce. Ma znaczenie przedewszystkiem dla narciarzy lwowskich i całej wschodniej Małopolski. Jest punktem wyjścia w pasmo Czarnohory, które jedyne poza Tatrami posiada szczyty, wzno- szące się ponad 2000 m. Ma znakomite tereny narciarskie i przepiękny krajobraz górski. W roku 1922 odbyły się tam III-cie Związkowe zawody o Mistrzostwo Polski. — Połączenia kolejowe przez Stanisławów.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Ostra zima pozwoliła na wczesne rozpoczęcie sezonu łyżwiarskiego. Na zdjęciu naszym widzimy pierwsze rozgrywki w hockey'u na lodzie w Chamonixe.

Ruch na śnieżnym torze

Od p. Stanisława Fächera kapitana Polskiego Związku Narciarskiego uzyskaliśmy następujące uwagi.

Przy układaniu programu sportowego na najbliższy sezon narciarski, kierowała się Komisja Sportowa PZN. zamiarem, by w pierwszej części sezonu umożliwić zawodnikom trening uprzednio rozpoczęty, w drugiej zaś dopiero powiększyć odpowiednio natężenie zawodów.

Warunki zimowe w Polsce, nawet w okolicach wysoko położonych są tego rodzaju, że o wcześniejszym rozpoczęciu treningu na śniegu jak w pierwszych dniach grudnia, niema prawie nigdy mowy. Ponieważ jednak z drugiej strony, trening na śniegu wymaga najmniej sześciotygodniowego okresu dla przygotowania biegu normalnego (12—18 km.), a conajmniej dwóch miesięcy dla dystansu, przeto u nas końcowe tygodnie treningu, kolidują z sezonem zawodów.

Dlatego też zawody proponowane na styczeń, nosić będą w sezonie 1926 r. charakter treningowy i naogół ograniczać się będą w tym okresie do konkurencji okręgowej. Utworzenie tych okręgów spowodowane zostało kilkoma względami. Chodziło przede wszystkim o pociągnięcie do udziału w zawodach jak największej liczby startujących, co ostatnio wobec zdecydowanej przewagi zawodników zakopiańskich napotykało na coraz większe trudności. Z drugiej strony należało dążyć do obudzenia zainteresowania zawodami w każdym ze środowisk, które siłą faktów wytworzyły się. Wreszcie nie bez znaczenia jest fakt, że z powodu przesilenia ekonomicznego, łatwiej będzie organizować zawody wymagające jak najmniejszych podróży kolejowych, zawodników i jak najmniejszej straty czasu. Być może, że teoretyczny na razie podział, okaże się nowością korzystną i przyjmie się należycie, przy dalszej rozbudowie okręgów terytorjalnych. Narazie wyłonione zostały trzy: a to 1) krakowski (Bielsko, Cieszyn, Żywiec, Kraków), 2) zakopiański i 3) lwowski.

Sezon rozpoczyna się w okręgach biegami rozstawnymi dla wszystkich klas i kategorii zawodników, które wskazane są z tego powodu, że krótkie dystanse etapowe, wprowadzą należycie zawodników w sezon. W tydzień po nich, odbędą się w okręgach biegi kombinowane (bieg i skok), po których nastąpią biegi dystansowe (30 km). Zakończeniem pierwszej części sezonu będą specjalne zawody młodzików we wszystkich okręgach. Właściwemu rozwojowi junjorów poświęcać się będzie należytą uwagę, zmierzającą głównie ku ochronie ich przed przetrenowaniem i przedwczesnym opuszczaniem areny sportowej.

Druga część sezonu przypada na luty. Będzie to t. zw. wielki sezon, w którym nastąpią nasze zawody międzynarodowe wyposażone w tytuł Mistrza Polski. Z zawodami temi połączone będą międzynarodowe zawody wojskowe i zawody o mistrzostwo WP. Z innych międzynarodowych imprez w kraju, proponowanym jest urządzenie międzynarodowego dnia skoków w Zakopanem i trójmecz (Czechosłowacja — Rumunja — Polska) we Wrochcie. Poza powyższymi zawodami, odbędzie się w Krynicy, po raz pierwszy w Polsce związkowy bieg na długim dystansie (50 km), oraz prawdopodobnie w Zakopanem ogólnopolski dzień młodzieży szkolnej. Zakończeniem sezonu mają być zawody o charakterze specjalnym, poświęcone głównie utrzymaniu techniki zjazdowej i sprawności narciarskiej, które obecnie z powodu przewagi atletycznych pierwiastków w biegach, ustępują na plan dalszy. Będą to przede wszystkim biegi zjazdowe, dawnego u nas uprawianego typu, których urządzenie przewidziane jest przynajmniej po raz w Tatrach i Karpatach Wschodnich.

Wyjazdy zagraniczne wchodzą rzecz jasna pod uwagę, przy czem jednak postanowiono, by nie wpływały one na normalne wykonanie programu w kraju. Związek zamierza urządzić ekspedycję na kongresowe zawody we Finlandji, które pod względem organizacyjnym, z racji odbywającego się równocześnie kongresu międzynarodowego, mają dla związku specjalne znaczenie. Dla naszych zawodników udział w tych zawodach ma duże znaczenie pedagogiczne, natomiast konkurencję napotkają tam tak silną, że trudno przypuszczać możliwość jakiego takiego odcięcia się sportowego.

Prawdopodobnie, po łatwym do zorganizowania ekspedycjami na południową stronę Tatr (Westerów — Łomnica — Smokowiec) uda się jeszcze doprowadzić do skutku wyjazd na zawody międzynarodowe do Czechosłowacji (Nowe Mesto). Oczywiście wszystkie te wyjazdy zależą w pierwszej linii od

możności finansowych Związku, które wobec licznych zamiarów dla samego kraju, nie będą mogły być zbyt obszerne.

Pomyślnym objawem w tym roku, jest ten, że prawidłowy trening naszych zawodników rozpoczął się w odpowiednio wczesnym terminie oraz że odrazu został ujęty w należyte normy. Wczesne zaproszenie przez Zarząd Główny zeszłorocznego kierownika treningu, Szweda Wilhelma Stolpego zostało zrealizowane w najlepszym czasie, gdyż już 8 grudnia regularny trening mógł się rozpocząć. Prowadzony on będzie na podstawie specjalnych programów, opracowanych według wyników ankiety, z jaką zwrócono się swego czasu do najlepszych biegaczy skandynawskich biorących udział w zawodach tygodnia zimowego VIII olimpiady w Chamonix. Różnią się te programy, od dotychczas u nas przyjętych tem, że obliczone są w dystansach treningowych wyrażonych w kilometrach, nie zaś jak dotychczas w czasie. Ponieważ stopniowanie dawek treningowych jest stosunkowo znaczne, przeto kierownictwo treningu wymagać będzie jak największej punktualności i nie opuszczania ćwiczeń. Kilkorazowa bowiem nieobecność, może spowodować to, że zawodnik znajdzie się przed ciężkim zadaniem i łatwo może ulec przemęczeniu.

Specjalną uwagę postanowiono zwrócić na odpowiedni trening junjorów. Ci bowiem dotychczas nie licząc się ze swymi siłami i zdolnościami organizmu, starali się dorównać seniorom w ich pracy treningowej, co często pociągało za sobą przedwczesne zużycie się obiecującej siły, groziło utratą zdrowia i przetrenowaniem, które zwłaszcza w młodym wieku nie łatwym jest do zwalczenia w kilku nawet sezonach. Dlatego też utworzoną została przy treningu seniorów osobna grupa junjorów, pracująca wspólnie z paniami. Zadanie pracy, które w każdym treningu, ma ta grupa wykonać, polega na zastosowaniu jednej trzeciej części pracy seniorów. Nie mniej kierownictwo treningu będzie musiało pilnie przestrzegać, by bardziej zapaleni junjorzy (których napewno nie braknie) zechcieli pracować umiarkowanie.

Znaczną trudnością przy zorganizowaniu treningu W. Stolpego jest ta, że zawodnicy niezakopiańscy są pozbawieni siły rzeczy jego wskazówek. Wprawdzie niekiedy z nich mogliby zjechać na czas treningu do Zakopanego, jest to jednak w obecnych warunkach koncepcja prawie nierealna. Dlatego też proponowanym jest pobyt W. Stolpego w Sławsku (po pierwszym styczniu), jakoteż toczą się rokowania o przyjazd jego do Bielska. Niezależnie od tego, podczas kursu związkowego, stworzoną będzie osobna grupa dla zawodników, pozostająca pod kierownictwem W. Stolpego. Zawodnicy zamiejscowi, będą mogli tedy do pewnego stopnia skorzystać z obecności specjalisty zagranicznego.

Niezwyczajnym bodźcem, który zapewne poważnie wpłynie na ukształtowanie się naszego poziomu sportowego w bieżącym sezonie, jest będąca prawie na ukończeniu skocznia na Krokwi. Gigantyczna ta budowla przedstawia się pod względem sportowym bez zarzutu i napawa każdego polskiego narciarza radością. Stawiać będzie ona zawodnikom naszym bardzo wielkie wymagania, materialnie jednak biorąc jest ona ostatnim etapem wyrównującym nas z Europą. Mając taką skocznię zawodnicy nasi, mają zapewnione podstawy rozwoju, tembardziej, że zakopiańskie sfery sportowe krzątają się około sprowadzenia nauczyciela skoków. (Z jedną jednak trudnością przy nowej skoczni trzeba się będzie liczyć: Różnica wzniesień skoczni jest tak duża, że konkursy będą się trochę ciągnąć. Kiedyś, gdy możliwą będzie budowa wyciągu, niedogodność ta zniknie, narazie jednak trzeba ją wziąć pod uwagę).

W najbliższym czasie złożony zostanie odpowiedni wniosek, przewidujący utworzenie oznaki związkowej za sprawność. Regulamin jej zastosowany będzie do swoistych warunków, w jakich się rozwija nasze narciarstwo sportowe, nie mniej jednak nie będzie zbyt odbiegał od podobnych wzorów zagranicznych. Być może, że już w bieżącym sezonie, wyniki zawodów będą brane pod uwagę do obliczeń w konkurencji o znak związkowy za sprawność, co zachęci niewątpliwie liczne rzesze do udziału w zawodach, choćby w najbardziej trudnej konkurencji.

Narciarstwo sportowe, rozpoczyna tegoroczny sezon z wielkim rozmachem i wielkimi zamiarami. Mimo niepomyślnych warunków gospodarczych, należy wierzyć, że zamiary te będą spełnione i że sezon będzie widownią wielkiego rozwoju. Zapal zawodników i dobra wola sfer organizacyjnych każą spodziewać się rezultatów jak najbardziej pomyślnych, o ile oczywiście warunki zimowe odpowiednio dopiszą.

Wilhelm Stolpe

Jak uprawiać sport narciarski?

P. Wilhelm Stolpe, szwedzki trener Polskiego Związku Narciarskiego, po przyjeździe do Polski, wygłosił w Warszawie odczyt o sporcie narciarskim. Uwagi jego oparte na najnowszych doświadczeniach najlepszych zawodników skandynawskich, posiadają dla nas nieocenioną wartość, dlatego też najważniejsze z nich zamieszczamy tutaj w skróceniu, chcąc je uprzystępnąć jaknajszerszym rzeszom miłośników sportu narciarskiego.

Chcąc wyciągnąć z narciarstwa maximum korzyści i przyjemności, należy umieć biegać w sposób należyty i zużywający jaknajmniej siły, t. zn. opanować je technicznie. Początkujący poruszają się przeważnie ciężko, nogi podnoszą jak przy chodzeniu, zamiast posuwać je miękko po powierzchni śniegu. Kijków używają jak starzec swoich lasek. Nogi starają się trzymać jak najprościej a biodra jaknajsztywniej. Poruszając się w ten sposób, szybko ulegają zmęczeniu, a co gorsza nudzie.

Dlatego też, precz z kijkami, w pierwszej fazie nauczania. Najważniejsze, to miękkość w kolanach i gibkie poddawanie się wszystkich członków. Z początku biegamy po równym, stopniowo udajemy się w teren: w góry, lasy, krzewy i rozmaite przeszkody. Wtedy dopiero, gdy człowiek czuje się już całkiem pewnie na deskach, można wziąć kijki do ręki. Stają się one środkiem pomocniczym nie tylko w utrzymaniu równowagi, ale i w zwiększeniu szybkości.

Opanowawszy bieg technicznie, znajduje w nim narciarz dopiero pełną rozkosz i zadowolenie. W bieganiu po równym znajduje tą samą przyjemność co przy zjeździe. Jedni biegają więc tylko dla własnej przyjemności i przy tem zostają, inni pragną dalszego postępu: chcą robić wyjątkowe tury górskie, chcą stawiać do zawodów lub też uczyć innych. We wszystkich tych wypadkach pozostaje wiele jeszcze do nauczania.

Wielką szybkość można przy zawodach uzyskać także i w inny sposób, nie tylko przez równoczesne odbijanie się oboma kijkami. Wielu znakomitych zawodników ma rozmaite sposoby używania kijków. Kto, przy dzisiejszej silnej konkurencji, chce przy zawodach osiągnąć jakieś takie wyniki, musi gruntownie opanować całą technikę kijkową. Ten sposób biegu jest bardzo wyczerpujący i nie wydaje owoców bez należytego treningu. Nawet najsilniejszy narciarz nie potrafi za pierwszym razem, pracując intensywnie kijkami przebiec więcej jak kilka kilometrów. Największą szybkość osiąga się — co wydać się może dziwnem — nie przez pracę nóg ale rąk. Nadto sposób biegania zależy od terenu i przez odpowiednie i szybkie przystosowanie się, osiąga się największą ekonomję wysiłku.

W terenie trudnym jeszcze bardziej zależni jesteśmy od techniki, niż w terenie równym. Tu już w większą wagę zwracać należy na prowadzenie nart i równowagę ciała. Kijków nie należy traktować jako środka do hamowania i kierowania. Wyjawszy naturalnie wypadki wyjątkowe jak stromy olodzony stok, śnieg załamujący się, wązki płaj leśny, itp. Nie należy się przyzwyczajać do używania kijków, bo to prowadzi za sobą zmniejszenie umiejętności jazdy na nartach. W zawodach prędzej do celu przyjdzie ten, który na stromym stoku zjedzie pewnie bez użycia kijków, niż ostrożnie hamujący.

Kardynalnym punktem w opanowaniu techniki jest odpowiednie trzymanie ciała. Gdy się idzie do góry, należy ciało pochylić wprzód i to tem więcej, im stromszy jest stok. Aby nie poślizgnąć się w tył, przyciska się narty mocno do śniegu, a o ile zachodzi potrzeba kantuje się od góry. Małe, szybkie kroki są czasem najlepsze. Kijki należy uchwycić niżej, zależnie od kąta nachylenia wznoszenia się. Nie należy się kurczowo trzymać pętli, a niektórzy zawodnicy mają kijki wogóle bez pętli. W takich wypadkach należy górny koniec kijka owinać cienką skórą. W czasie zawodów wskazane jest natrzeć ręce kalafonią, by się nie ślizgały.

Gdy się biegnie w dół, ciało należy pochylić ku przodowi, tak by w stosunku do ziemi miało 90° nachylenia. Przy większej szybkości, należy zwiększyć nachylenie, w przeciwnym razie grozi upadek w tył. Gdy się szybkość nagle zmniejsza, trzeba się w porę przechylić ku tyłowi, nie chcąc upaść wprzód. Dla badania terenu należy zawsze jedną nogę prowadzić wysuniętą naprzód a główny ciężar ciała spoczywa na nodze tylnej.

Zwyczajnym błędem początkujących jest zbytne załamanie ciała w biodrach wprzód, przy zjeździe. Wtedy najłatwiej jest utracić równowagę. Przy szybkim zjeździe wprost, należy

prawie że siedzieć na tylnej nartce, a nogi w obu kolanach zupełnie miękko. Jest to pozycja może niezupełnie piękna, ale najpewniejsza, i łatwa do wyćwiczenia nawet w pokoju.

Ważnem jest by przy szybkiej jeździe strzałą narciarz był przygotowany każdej chwili do zmiany kierunku jazdy. Najłatwiejszy jest wtedy telemark lub kristjania. (Nie mówi się jeszcze osło). Można też skręcać t. zw. dreptaniem t. zn. przestawianiem końców nart, co osiąga się najłatwiej przez przerzucenie ciężaru ciała w pięty.

Przy nauce zwracać należy uwagę, by narty trzymano razem, w praktyce nie zaszkodzi czasem rozstawiać je szerzej. W niepewnym terenie jest to koniecznością, albowiem ciało wymaga szerszej podstawy. Jednak nie za szeroko, bo wtedy trudno utrzymać kierunek jazdy i nogi grożą rozerwaniem.

Tajemnica techniki leży przedewszystkiem w powszechnie znanych regułach, a po drugie w najrozmaitszych, że się tak wyrażę sztuczkach czy sposobach. Teoretyczne przygotowanie ma swoją wielką wartość, nie stoi ono jednak w żadnym stosunku do praktycznego. Za wiele teorii działa szkodliwie, a resztą wiadomą jest rzeczą, że rzadko kiedy dwu narciarzy jeździ dokładnie w ten sam sposób. Po ogólnym przygotowaniu przyswajają sobie każdy swoją własną, najbardziej mu odpowiadającą metodę a najwyższym celem każdego zawodnika jest stworzenie własnego stylu.

Zawodnik dochodzi do doskonałości gdy opanuje technikę, gdy posiada odwagę i gdy jest wytrzymałym. Do takich wyników dojść jednak można tylko przez ciągłą i rozumną pracę. Pierwszym warunkiem jest siła woli wrodzona albo nabyta, która pozwoli nam przezwyciężyć wszystkie przeszkody. Drugim warunkiem jest zdrowie, a przedewszystkiem silne serce, zdrowe płuca i nerki. Siła mięśni odgrywa wtedy rolę podrzędną. Tę można zawsze zdobyć przez odpowiedni trening. Ważniejszą rzeczą jest technika, a tę nabyć można przez jaknajczęstsze ćwiczenia narciarskie. Pod warunkiem, że ćwiczyć się będzie w odpowiedni i rozumny sposób. Celem ćwiczenia jest kształcenie narciarzy, by bez szkody dla siebie mogli brać udział w zawodach, czynnościach wojskowych na nartach, przedsięwzięcia trudne wyprawy górskie itd. Dziś każdy wie dobrze, że trening jest do tych celów rzeczą konieczną, nie każdy zdaje jednak sobie sprawę, że trening przeprowadzać należy bez szkody dla zdrowia tak fizycznego jak i moralnego.

Nikt nie może uważać treningu za zło konieczne, któremu trzeba się poddać na pewien czas chcąc osiągnąć dobre wyniki w zawodach. Wręcz przeciwnie, trzeba się przy treningu urządzać tak, by przynosił on nam przyjemność, jak wogóle uprawianie narciarstwa. Wprawdzie w czasie trwania treningu należy się wyrzec wielu przyjemności, ale zato pełną rekompensatę znajduje się w uczuciu zdrowia, siły i radości życia.

Trening nie może wpływać szkodliwie na tryb codziennej pracy. Przeciwnie dobry zawodnik musi być dobrym członkiem społeczeństwa i to jest właściwie ostatecznym celem wszystkich sportów.

Każdy trening musi się zacząć od lekarskiego badania. Gdy lekarz nie pozwala, niema mowy o treningu. Mnęjsze natomiast posiada znaczenie gdy się ma początkowo bicie serca, klucia w boku lub traci się oddech. Jeżeli nie zachodzi wypadek choroby organicznej, nie należy się tych objawów obawiać, albowiem pochodzą one zwykle z nieprzyzwyczajenia do wysiłków i rychło mijają. Taksamo ma się sprawa z skurczami mięśni. Tu można zastosować kurację wodną i masaż. Gorzej jest gdy przez przesadzony trening, zaczynają się bóle w przedniej części podudzia. Powstają one z tarcia mięśni i powodują małe krwawienia pod skórą. Najlepiej jest wtedy dać nodze na pewien czas odpocznienie.

Gdy zaczyna się odczuwać niczem nieusprawiedliwione zmęczenie, znaczy to że jest się „przetrenowanym“. Nie jest to niegroźne. Zwykle wystarcza parodniowy odpoczynek, w czasie którego należy dużo sypiać. Potem można spokojnie kontynuować trening dalej. Najważniejszym jest podczas treningu tryb życia. Wszelkie zbytki w zakresie jedzenia i picia są wykluczone. To samo z życiem nocnym. Alkohol i tytoń jest najlepiej porzucić. Sypiać należy co najmniej 8 godz. Duszne powietrze kawiarni i sal balowych jest bardzo szkodliwe.

Jedzenie przy wzmószonym wysiłku ciała musi być odpowiednio obfite i pożywne. Wszelki zbyteczny tłuszcz musi z ciała zniknąć. Przy większych mrozach musi się zwiększyć dawkę tłuszczów w jedzeniu, albowiem one dostarczają nam najwięcej ciepła.

C. d. n.

W ciągu pięciu lat — od 10 do 40 metrów.



Skocznia w Jaworzynce.



Skocznia na Krokwi.



**Skocznia na Antolówce
(r. 1920)**

Gdy przed pięciu laty, podczas narciarskich zawodów o mistrzostwo Polski, skakano na prowizorycznie zbudowanej skoczni, nie wiele ponad dziesięć metrów, zdawało się, że droga dalszego postępu naszego, długą będzie i bardzo żmudną. W czasie tym bowiem po za granicami naszego kraju czterdziestometrowe skoki nie były niczem zadziwiającem, a u nas kilku zaledwie zawodników zdobywało się na odwagę odbicia się na progu skoczni, z dość pożałowania godnym wynikiem.

W czasie tym skoki u nas nie były już nowością, przed wojną jeszcze bowiem i w czasie jej trwania, odbyło się kilka konkursów na prowizorycznych skoczniach. Były to jednak poczynania stosunkowo skromne, tak że na właściwy początek skakania w Polsce przyjąć wypada rok 1920. Wtedy to okazało się, że zapał do uprawiania skoków, jest wśród naszych zawodników duży i chociaż stopień ich umiejętności w danym momencie był niewysoki, spodziewać się należało wyteżonej pracy i wypadło pomyśleć o stworzeniu odpowiednich warunków.

Jakoż następny już rok był widownią pracy tworzącej dalszy etap w rozwoju naszych skoków. Rezultatem tej pracy było stworzenie w Zakopanem, pierwszej regularnej i stałej skoczni w dolinie Jaworzynki. Skocznia ta na owe czasy, w stosunku do nowych umiejętności zdawała się wielką i trudną. A jednak w pierwszym roku jej istnienia z trudem osiągnano niecałe dwadzieścia metrów, tak, że następnego lata pomyślano o rozbudowie. Wtedy to zrobiono wszystko, na co tylko zezwoliły warunki terenowe i osiągnięto na skoczni w Jaworzynce maximum jej



Skocznia w Krynicy.

skali wyrażające się w możliwości trzydziestometrowego skoku.

Równoległe z tym materialnym niejako rozwojem, postępowali naprzód zawodnicy, których kadry były co raz liczniejsze i co raz bardziej wyćwiczone. Równocześnie inne ośrodki narciarstwa, po za Zakopanem zajęły się budową skoczni średnich

rozmiarów i we Lwowie, Sławsku, Worochcie, Krynicy, Krakowie i Bielsku oraz we Wilnie powstały możliwości racjonalnego treningu.

Jakkolwiek jednak było, nasz stan posiadania skoczni ze skocznią w Jaworzynce na czele, przedstawiał się w stosunku



Najlepsza skocznia norweska t. zw. Holmenkollbacken.



Trybuny na skoczni olimpijskiej w Chamonix.



Najpopularniejsza skocznia szwedzka pod Sztokholmem t. zw. Fiskartorpsbacken.

do wymagań zagranicy nader średnio, co znalazło dowód podczas wielu startów naszych zawodników na wielkich skoczniach szwajcarskich i austriackich. Nieprzyzwyczajeni do oszałamiającego lotu na wielkiej skoczni, zawodnicy nasi z trudem mogli sprostać zadaniom startu i najoczywiej potrzebowali, by w kraju istniały warunki dla odpowiedniego przygotowania się.

Wtedy to, kielkująca od dawna myśl wybudowania wielkiej skoczni zaczęła się domagać realizacji coraz natarczywiej. Był to zamiar ogromny, przed którym piętrzyły się trudności, zdawałoby się niezwalczone, tem większe, że warunki gospodarcze naszego kraju sprzyjały jak najmniej inicjatywie zakrojonej na tak wielką skalę. Przecież jednak rzec można, że wola góry przenosi. Dwa lata temu przedzierał się pierwsi „pionierzy” skoczni przez dziki splot gąszczów na północnym stoku Krokwi. Dziś na miejscu tem, unosi się wspaniałe dzieło, będące prawdziwą chlubą naszego sportu, jedno z największych tego rodzaju urządzeń w Europie. Skocznia na Krokwi w ogólnych zarysach gotową była zeszłego jeszcze roku. Wtedy to, w pamiętnym beznieźnym sezonie, raz jeden zaledwo można było

na niej skakać. Przy tającym śniegu i padającym deszczu wśród najgorszych warunków rzeczowych, osiągnął zdobywca pierwszego miejsca 36 metrów, nie pozostawiając żadnej wątpliwości, że legendarna dla nas czterdziestka będzie na tej skoczni zjawiskiem bardzo częstym.

Następne ostatnie lato było widownią dalszej walki z terenem i brakiem środków i mimo wszystkie przeciwności przyniosło późną jesienią ostateczne zwycięstwo. Zeskok skoczni zmodyfikowano drogą potężnych nasypów i wykopów uzyskując nachylenie 39°, ujęto go w wysokie mury i wzmocniono zaporami mającymi zapobiegać obsuwaniu się. Zeszłoroczny próg skoczni został zniesiony, i przesunięty będzie w ciągu najbliższych dni do przodu. Otoczenie skoczni uporządkowano, zbudowano dwie trybuny i otoczono zeskok barjerą.

Już samo zadanie pracy, wykonane w tym tylko roku wystarczy by wywrzeć wrażenie oszałamiające. Skocznia na Krokwi w tym roku zwróci na siebie niewątpliwie uwagę Europy, a zawodnicy nasi znajdą się wreszcie na tem miejscu, z którego postawić będą mogli, ostatni krok wyrównujący nas z Europą.



Skocznia wisząca amerykańska, cała sztuczna, na żelaznej konstrukcji.



Skocznia miejska pod Berlinem. Rozbieg sztuczny. (Zdjęcie z tego miesiąca).

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

NARCIARSTWO.

Wilhelm Stolpe, szwedzki trener PZN. jest w tym roku znakomicie przygotowany, tak teoretycznie jak i praktycznie. Jest on sportsmenem „all round” i uprawiając w lecie pływanie i lekką atletykę, w których ma znakomite wyniki, znajduje się obecnie w wysokiej formie.

Obaj bracia Bujakowie, Franciszek i Józef, jakkolwiek należą do rozmaitych klubów, trenują pilnie razem. Szczególnie Franciszek, znajduje się w znakomitej formie i prawdopodobnie sprawi on swym zwolennikom w tym roku niejedną miłą niespodziankę. Obaj trenują podobno do biegów dystansowych (30—60 km.).

Druga para braci, należących do rozmaitych klubów to Władysław i Bronisław Czech. Starszy Władysław uprawiał w lecie pilnie kolarstwo i osiągnął w nim jak na początkującego zawodnika znakomite wyniki. Jako biegacz narciarski ma on już swoją markę, jako skoczek poprawia się z roku na rok. Młodziutki Bronisław, to gwiazda, która dopiero wszędzie, gdy z juniorów dostanie się do seniorów. Tymczasem zadzawia wszystkich przepięknym stylem w biegu a także i skoku. Zwrócił on na siebie specjalną uwagę Stolpego.

Trzecia para braci (wprawdzie tylko stryjecznych) należących do rozmaitych klubów to Andrzej I i Andrzej II. Krzeptowscy. Andrzej I. dwukrotny mistrz polski, po służbie wojskowej wrócił do Zakopanego, gdzie nie tylko trenuje siebie, ale także swych młodszych kolegów klubowych. Sumienny ten i ambitny zawodnik, jest jednym z najpoważniejszych pretendentów do tytułu mistrza na rok bieżący. Andrzej II, to biegacz „par excellence”, który po opanowaniu techniki może śmiało zostać najlepszym długodystansowcem w Polsce. Wątpliwem jest natomiast czy dojdzie kiedy do wyników w skokach.

Aleksander i Kazimierz Schielowe, to wyjątkowa para braci, należących do tego samego klubu. Aleksander mieszkając w Warszawie niema możliwości racjonalnego treningu, natomiast Kazimierz, mimo że należy do klasy starszych osiąga w biegach wyniki stawiające go między najlepszymi zawodnikami polskimi. W klasie starszych A. będzie zdaje się w tym roku bez konkurencji.

Między zawodnikami zakopiańskimi, mamy nie tylko pary braterskie ale i trójki. Do tych przedewszystkiem zaliczyć należy Zubków, z których Stanisław był w swoim czasie najgroźniejszym rywalem Franka Bujaka. Po dwuletniej przerwie zaczął w tym roku trening z najmłodszym bratem Janem. Średni Józef po chorobie nie przyszedł jeszcze do siebie. Druga trójka to Motykowie, Zdzisław, Stanisław i Julian.

Mistrz Polski, Henryk Mückenbrun odbywa służbę wojskową w Bielsku, gdzie należy do klubu 3 p. s. p. Słabszy w zeszłym roku w biegach, lepszy w skokach, jest w kombinacji wciąż najlepszym, i trudno mu będzie wydrzeć berło mistrza. Tembardziej, że będzie miał możliwość treningu w Zakopanem pod kier. Stolpego, dzięki dowództwu 3 p. s. p. w osobie pułk. Fr. Wagnera. Wraz z nim przyjadą na trening i inni narciarze z 3 p. s. p. a mianowicie z zakopianców Suleja, Wł. Gąsienica, Fr. Gąsienica, Graca, Józef Krzeptowski, Staszeczek, Wł. Galica i Kopytko; z bielszczan Fr. Wagner, Cwiklicki, Gabrys, Türk, Homa i inni. Szczęśliwy zbieg okoliczności, że dowódcą pułku, przez który przechodzą najlepsi narciarze polscy, jest pułk. Wagner, mający takie zrozumienie dla sportów wogóle a zamiłowanie do narciarstwa, zaś dowódcą bataljonu tegoż pułku mjr. Wł. Ziętkiewicz, jeden z najwybitniejszych narciarzy polskich, pozwala że narciarze ci w czasie służby wojskowej nie tylko nie zaniedbują swego sportu, ale intensywnie go uprawiają i robią znaczne postępy.

W roku bieżącym mamy już także klasę starszych B. (ponad 40 lat). Należą do niej senior zawodników polskich Henryk Bednarski, wciąż jednakowo młody i pełen zapału, St. Zdyb i Al. Kobilew.

W klasie starszych A. najgroźniejszy rywal K. Schielego, to August Zamoyski, słynny z brawurowej jazdy na rowerze z Paryża do Zakopanego. Znakomity trening i kondycja fizyczna każą się spodziewać po nim mimo, jak na zawodnika niemłodego wieku, wielkiego postępu.

Dwa ciekawe talenty narciarskie, to Tadeusz Zaydel i Stanisław Gąsienica Sieczka. Obaj lepsi w skokach, niż w biegach, stanowią klasę dla siebie i nikt nie może się z nimi w Polsce równać. Zaydel posiada przepiękny styl Thamsa, który niewiadomo skąd się u niego wziął. Sieczka, to znakomity potomek zbójników tatrzańskich, którego nieznównana siła i fantazja, musi na każdym wywołać specjalne wrażenie. Przewaga jego uwydatni się dopiero na dużej skoczni na Krokwi, a gdyby w biegach cokolwiek się poprawił, może sprawić niejedną niespodziankę.

Znakomitymi biegaczami są dwaj młodzi uczniowie gimnazjum zakopiańskiego, Józef Lankosz i Władysław Żytkowicz. Wyniki stawiają ich między najlepszymi. Niezły w skokach, mają wielką przyszłość przed sobą.

Pod znakiem zapytania stoi Al. Rozmus. O ile w biegach nie należy się już po nim wiele spodziewać, może on po przejściowym spadku formy, wybić się znowu w skokach, gdzie w swoim czasie był talentem pierwszorzędny, wywołując swą brawurą podziw Bildsteina i Mayringera.

Nigdy nie zawodzący i zawsze zwyciężający, tak w kraju jak i zagranicą as narciarski, to p. Ela Ziętkiewiczowa. Wyniki jej są chlubą polskiego sportu narciarskiego i życzyliby sobie tylko należało, byśmy mieli męskich zawodników o tej klasie. Wyjątkowe to zjawisko w polskim sporcie, bez konkurencji, o klasę lepsza od wszystkich innych; porównać by do niej można chyba tylko tenisistę Kle nadla. Znakomita mistrzyni w jeździe, gdy z nastaniem ery biegów płaskich, wrócono jej upadek, pokazała, że i tu zwyciężać potrafi z tą samą lekkością. Jest to rzeczywiście fenomen o wyjątkowej i zastanawiającej sprawności fizycznej. Prawdopodobnie w roku bieżącym liczbę swych zwycięstw dociągnie do 30-tu.

Specjalnie na trening Stolpego, zjechała do Zakopanego najlepsza narciarka lwowska, p. Loteczkowa. Uprawia ona w lecie sport motocyklowy i doszła w nim do znakomych wyników, odnosząc zwycięstwa nawet w biegach męskich. W narciarstwie jest znakomita w biegach płaskich, dobra w podchodzeniu i w zjazdach płajami, słabsza natomiast w zjazdach na otwartych stokach. Po p. Ziętkiewiczowej odegrać może najpoważniejszą rolę.

Dwie poważne zawodniczki to pp. Wanda Czarnocka i Wanda Dubieńska. Obie pilnie się przygotowują, pierwsza w Warszawie, druga w Krakowie. Niespodziewany sukces p. Czarnockiej zeszłego roku w Krynicy, pokazuje że w biegach pań ma się szanse nawet nie mieszkając w Zakopanem.

Z zawodniczek zakopiańskich wielkie nadzieje rokuja młodziutki H. Leszczyńska i J. Sawczakówna. Muszą jednakże pilnie nad sobą popracować, a szczególnie w zakresie techniki zjazdowej.

Igrzyska północne w Stockholmie (Nordisk Speelen), odbywające się od roku 1901, raz na 4 lata, w których najwyraźniej objawia się skandynawska opozycja przeciw olimpiadom zimowym, odbędą się w r. 1926 w dn. 6—14 lutego. Obejmą: zawody narciarskie, łyżwiarskie (jazda szybka i sztuczna), konne, skik-jöring, hokejowe, curling, żaglowe na lodzie, bobsleighowe, saneczkowe, motorowe na lodzie itd. Program bardzo bogaty. Punktem kulminacyjnym będą mistrzostwa świata pań w jeździe sztucznej rozegrane w olimpijskim stadionie stockholmskim (patrz ilustr. na str. 12).

Międzynarodowy kongres narciarski 1926. odbędzie się prawdopodobnie nie w samym Helsingforsie, ale w Lathi, fińskiej stolicy sportów zimowych. Kongres zaczyna się 3. II. i potrwa do 7-go. Najważniejszym punktem obrad będzie nowy projekt międzynarodowego regulaminu zawodów. Kilka państw wyznaczyło już swoich delegatów. (Szwajcaria, płk. Weber; Austria, inż. Gsur; Niemcy, dr. P. Frey).

Związek nauczycieli narciarstwa, powstał w Tyrolu pod egidą krajowego związku narc. Związek ten został sankcjonowany przez władze i dostać się do niego można tylko po zdaniu egzaminu przed specjalną komisją. Pierwszy egzamin odbył się 6—8 XII. br. w St. Christoph, przed komisją złożoną z H. Schneidera, jako przewodniczącego i dra Rasma, prezesa tyrolskiego związku narciarskiego.

Trening narciarski.

Drugi tydzień.

Bieg 12—18 km.

1-wszy dzień. Wypoczynek po wycieczce.

2-gi dzień. 30 min. po równym rozmaitymi krokami.

Nadto 1 godz. rozmaitych ćwiczeń w ewolucjach zjazdowych.

3-ci dzień. 30 min. w terenie ($\frac{1}{3}$, $\frac{1}{3}$, $\frac{1}{3}$).

4-ty dzień. 2 godz. ćwiczeń w terenie. Szybkie zjazdy z braniem czasu.

5-ty dzień. Wypoczynek.

6-ty dzień. 35 min. rozmaitymi krokami po równym.

7-my dzień. 3 godzinna wycieczka z szybkim zjazdem.

Bieg 30—60 km.

1-wszy dzień. Bieg. 1 godz. 30 min. po równym rozmaitymi krokami.

2-gi dzień. Bieg 1 godz. 30 min. w terenie ($\frac{1}{3}$, $\frac{1}{3}$, $\frac{1}{3}$).

3-ci dzień. Wypoczynek.

4-ty dzień. Jak w drugim dniu.

6-ty i 7-my dzień wolny.

Bieg kombinowany (Bieg 12—18 km. i skok).

1-wszy dzień. Wypoczynek po wycieczce.

2-gi dzień. Skoki na małej skoczni horyzontalnej, pozwalającej na 10—15 metrowe skoki. Zeskok mało stromy (15°).

3-ci dzień. Bieg 25 min. w terenie, o ile możliwości w śladzie i po $\frac{1}{3}$.

4-ty dzień. Wypoczynek.

5-ty dzień. Przedpołudniem 6—8 skoków na tej samej skoczni. Popołudniu 25 min. bieg rozmaitymi krokami po równym.

6-ty dzień. Ewolucje na łące ćwiczebnej i zjazdy.

7-my dzień. Wycieczka do 600 m. różnicy wzniesienia. Szybki zjazd bez wypoczynku.

Skok.

Skoki na skoczni horyzontalnej (z poziomym odbiciem). Wysokość progu 30—40 cm. Zeskok najwyżej 15° nachylenia. Dziennie 6—8 skoków. Zważać należy przede wszystkim na lądowanie i by skoki były ustane. O długości skoków nie należy wogóle myśleć, a więc odbijać się nie trzeba.

Związkowy kurs narciarski

Komitet organizacyjny I związkowego kursu jazdy na nartach podaje do wiadomości.

1) W dniach od 26 grudnia do 31 grudnia odbędzie się w Zakopanem, I związkowy kurs jazdy na nartach urządzony przez PZN. Kurs podzielony będzie na grupy: a) dla początkujących, b) dla wprawnych, c) dla wyszkolenia wysokogórskiego, d) dla zawodników.

Towarzystwa uprasza się o jak najintensywniejsze werbowanie uczestników i rozwinięcie jaknajwyższej działalności propagandowej na rzecz kursu związkowego.

2) Kierownictwo poszczególnych grup powierzone zostanie instruktorom PZN. przez K. S. PZN. Grupę zawodników prowadzić będzie trener szwedzki W. Stolpe.

3) Towarzystwa przyjmują zgłoszenia na kurs i wydają zgłoszonym załączone karty uczestnictwa, które kosztują: dla młodzieży szkolnej 3 złote (kolor zielony), dla członków towarzystw PZN-u 6 złotych (kolor żółty), dla osób niezrzeszonych w PZN. 12 złotych (kolor czerwony). Niezrealizowane karty uczestnictwa należy zachować i zwrócić przy obliczeniu komitetowi.

4) Zgłoszenia, dokonywane tylko przez towarzystwa, mają zostać zamknięte 19 grudnia potem bezwzględnie mają być przesłane do komitetu organizacyjnego w Krakowie (Jagiellońska 11, Teten) przy równoczesnym zamówieniu potrzebnych kwater w komitecie kwaterunkowym w Zakopanem (Dworzec Tatrzański).

5) Należytości na uczestnictwo w kursie mają być przez towarzystwa rozdzielone w następujący sposób: $\frac{1}{6}$ dla komitetu kwaterunkowego w Zakopanem przy zamawianiu kwater, $\frac{2}{6}$ dla komitetu organizacyjnego w Krakowie z równoczesnym przesłaniem wykazu uczestników, $\frac{3}{6}$ przypadają danemu towarzystwu.

6) Kwatery w Zakopanem przygotowane są w kategoriach a) koszarowych w cenie około 1:50 za nocleg od osoby, b) indywidualnych w cenie około 3:00 za nocleg od osoby. O bliższe wyjaśnienia w sprawie kwater, zwracać się należy do komitetu kwaterunkowego: Zakopane Dworzec Tatrzański.

7) Każde towarzystwo, wysyłające uczestników, obowiązane jest mianować jednego gospodarza ekspedycji i jego zastępcę.

Do obowiązków gospodarza należy regulowanie wszystkich należytości za kwatery, udział w kursie i ew. wypożyczanie nart, oraz utrzymanie łączności z kierownictwem kursu. Komunikując się bezpośrednio z głównym gospodarzem kursu i głównym skarbnikiem. Nazwiska gosp. i jego zastępcy podać należy wraz ze zgłoszeniami uczestników.

8) Komitet czyni starania o uzyskanie pięćdziesiąt procent zniżek kolejowych. O rezultacie petrakcyj towarzystwa zostaną zawiadomione. Wspólny wyjazd nastąpi z Krakowa o godzinie 13:30 w dniu 25 grudnia br.

9) Komitet uruchamia w Zakopanem wypożyczalnię nart na dogodnych warunkach. Dla orientacji wskazanem jest podanie przypuszczalnej liczby reflektujących w każdym towarzystwie. Przy wypożyczalni czynnym będzie warsztat reperacyjny.

W najbliższych dniach wydany zostanie szczegółowy program kursu, zawierający wyczerpujące informacje oraz plan organizacyjny kursu.

Walki o siedzibę ciąg dalszy.

W dniach 19 i 20 bm. odbędzie się w Krakowie Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Piłki Nożnej. Ogłoszony porządek dzienny jest na oko bardzo nepozorny. Zmiana statutu. Zapewne, że zmiany w ustawie, którą się rządzi Związek mają doniosłe znaczenie, jakkolwiek punkt ten porządku dziennego figurujący w programie każdego zjazdu piłkarskiego, zapewne jeszcze na długie lata z obrad nie będzie wyeliminowany. Tym razem jednak kryje się za tem, ostatnia walka na gruncie krakowskim, którą chce stoczyć PZPN. o praworządność w łonie Związku. Mowa o sprawie przeniesienia siedziby Związku. Faktem jest, że uchwała przenosząca Związek do Warszawy, była i jest nieformalną, a że zapadła, to jedynie wina przewodniczącego. Nie mamy zamiaru wznawiać starych rzeczy. Dzisiaj kwestja przedstawia się w ten sposób, że olbrzymia większość związków jest za Warszawą. Czy zatem Zarząd PZPN. mając nawet za sobą rację formalną i prawną dobrze czyni występując przeciw woli ogółu związków okręgowych? Zdaje się że nie. Przypuśćmy bowiem, że dzięki ingerencji władz, nie sportowych, strona formalna zwycięży. Jakże wtedy wyobrazić sobie można współpracę zarządu z związkami okręgowymi. A jeżeli związki okręgowe pójdą „na upartego” i stworzą jednak Zarząd w Warszawie, nie oglądając się na Kraków? Zaiste trudno przemyśleć wszystkie możliwe ewentualności!

Krótko i węzłowato, lepiejby było, gdyby Zarząd PZN. wzgl. jego prezes nie wywoływał niepotrzebnej walki.

Mówi się, że Kraków upiera się, aby PZPN. pozostawiono nadal w dotychczasowej siedzibie? Któż to Kraków? Związek okręgowy? Zdaje się, że nie. Delegaci krakowscy przemawiać będą wprawdzie przeciw nieformalnym uchwałom, ale raczej dla utrzymania się na konsekwentnym poziomie, aniżeli z przekonania. Ogół zaś sportowców krakowskich jest wzgl. był do niedawna najgorętszym zwolennikiem usunięcia PZPN z Krakowa. Pomawiana ze wszech stron o dążności „imperjalistyczne” Cracovia, głosowała by jak jeden mąż, za przeniesieniem siedziby. Że członkowie „Wisły” do niedawna propagowali zmianę, o tem wszystkim wiadomo. Dopiero w ostatnich dniach zmieniła Wisła front.

Dzisiaj pisze się już o pozostawieniu PZPN. w Krakowie. Nikt nie uwierzy, że na zmianę poglądu na tę sprawę wpłynęły względy czysto sportowe. Interes Wisły przemawia za nowym zwrotem. Konstelacja „polityczna” wróży bowiem Wiśle większość, a raczej komplet w zarządzie PZPN., a poza tem załatwiłoby się sprawę protestów o mecz z Wartą, uchyliloby się dyskwalifikację Kowalskiego przed zbliżającymi się mistrzostwami, ubiłoby się po „przyjacielsku” Makkabi, z którą idzie się na ostre itd. itd. W tej sytuacji nie można się dziwić, że Wisła nabrała przekonania, o konieczności utrzymania PZPN. w Krakowie, dziwić się tylko należy, że zorientowała się dopiero tak późno.

Trudno więc mówić, że Kraków na gwałt chce pozostać nadal siedzibą najwyższych władz piłkarskich.

Czy ze względów na rozwój sportu przeniesienie jest wskazanem, o tem lepiej nie wspominać. Szkoda czasu i miejsca na nieproduktywną dyskusję.

W każdym razie Walne Zgromadzenie zapowiada się niezmiernie interesująco. Ciekawe bowiem jest w jakiej formie pojawi się w toku obrad aktualna chyba najbardziej sprawa profesjonalizmu.

Bokerskie mistrzostwa Polski w Warszawie zakończyły się przykrym zgrzytem

Czy jest rzeczą dopuszczalną, by zawodowy trener był arbitrem, zwłaszcza gdy walczą jego uczniowie?

Pierwszy dzień tegorocznych amatorskich mistrzostw bokerskich zrobił na ogół bardzo dobre wrażenie: organizacja była sprawna, poziom sportowy w porównaniu z latami poprzednimi, znacznie wyższy. Przyczynił się do tego w znacznej mierze udział Górno-Slązaków, którzy wraz z Poznańczykami przydzielili sobie większość mistrzowskich tytułów. Mieliby ich więcej niż uzyskali, gdyby nie stanęła im na przeszkodzie siła wyższa: sędzia. Na tej przeszkodzie zwichnęło sobie nogę całe sportowe i organizacyjne powodzenie zawodów.

Udział zawodników nie był bardzo liczny. W niektórych wagach walczyło tylko po jednej parze, a przeciw Tomaszowi Konarzewskiemu, mistrzowi wszystkich kategorii nie stanął nikt. Okoliczność ta zresztą była na rękę organizatorom, gdyż w przeciwnym razie trudnoby było sobie wyobrazić, by mistrzostwa mogły być rozegrane w ciągu dwóch dni. I tak zawodnicy miewali po dwie walki dziennie (rano i wieczorem), co jest stanowczo za wiele. Nie każdy jest bowiem Fitzsimmonsem, by móz, jak on jednego wieczora zdobywać cztery amatorskie mistrzostwa od wagi półśredniej do ciężkiej włącznie. Z zawodników wymienionych w programach wielu nie stawilo się.

Udział klubów w mistrzostwach był liczniejszy niż w roku poprzednim. Warszawę reprezentował „Cestes“, Polskie Towarzystwo Atletyczne, Makkabi i AZS., ten ostatni zresztą dość niefortunnie. Bokserzy łódzcy, po pewnych przegrupowaniach zesztorocznych, wystąpili w barwach „Unionu“ i fabrycznego klubu „Krusche—Ender“, w Poznaniu wszystko obecnie zgrupowało się w Warcie, i wreszcie kluby Górno-Sląskie nie były między sobą różniczkowane nawet w oficjalnym programie.

Rezultaty techniczne: Waga musza (najlżejsza): Glon (Warta Poznań), 50 kg., Danciger (Makkabi, Warsz.) 50,5 kg. — Glon, mistrz Polski. **Waga kogucia (lekka I),** Menka (Warta, Poznań), Zdziennicki (PTA., Warsz.) — Menka, mistrz Polski. **Waga piórkowa (lekka II),** Iwański (Warta, Pozn.) 54,7 kg. — Rokoczy (Górny Śląsk) 57,4 kg., Iwański — Plewiński (Krusche—Ender), Iwański, mistrz Polski. **Waga lekka (lekka III),** Wende (Cestes, Warsz.) 60,4 kg. — Ankier (Makkabi, Warsz.) 61,2 kg., Wende — Ciężki (Warta, Poznań), Wende, mistrz Polski. **Waga średnia,** Dehnisch (G. Śląsk) 72 kg., Piątkowski (Cestes, Warsz.) 70, kg., Kwiatkowski (Krusche—Ender, Łódź) 70 kg. — Chrzanowski (AZS. Warsz.) 70,5 kg., Dehnisch — Kwiatkowski. Dehnisch, mistrz Polski. **Snopek I (G. Śląsk) 71,5 kg. —** Czarnecki (Warta, Poznań) 66,5. **Snopek I (wycofuje się).** **Waga półciężka,** Stibbe (Union, Łódź) — Gerbich (Krusche—Ender, Łódź). Stibbe, mistrz Polski. **Włodarczyk wycofuje się.** **Waga ciężka,** Konarzewski I, mistrz Polski (walk-over).

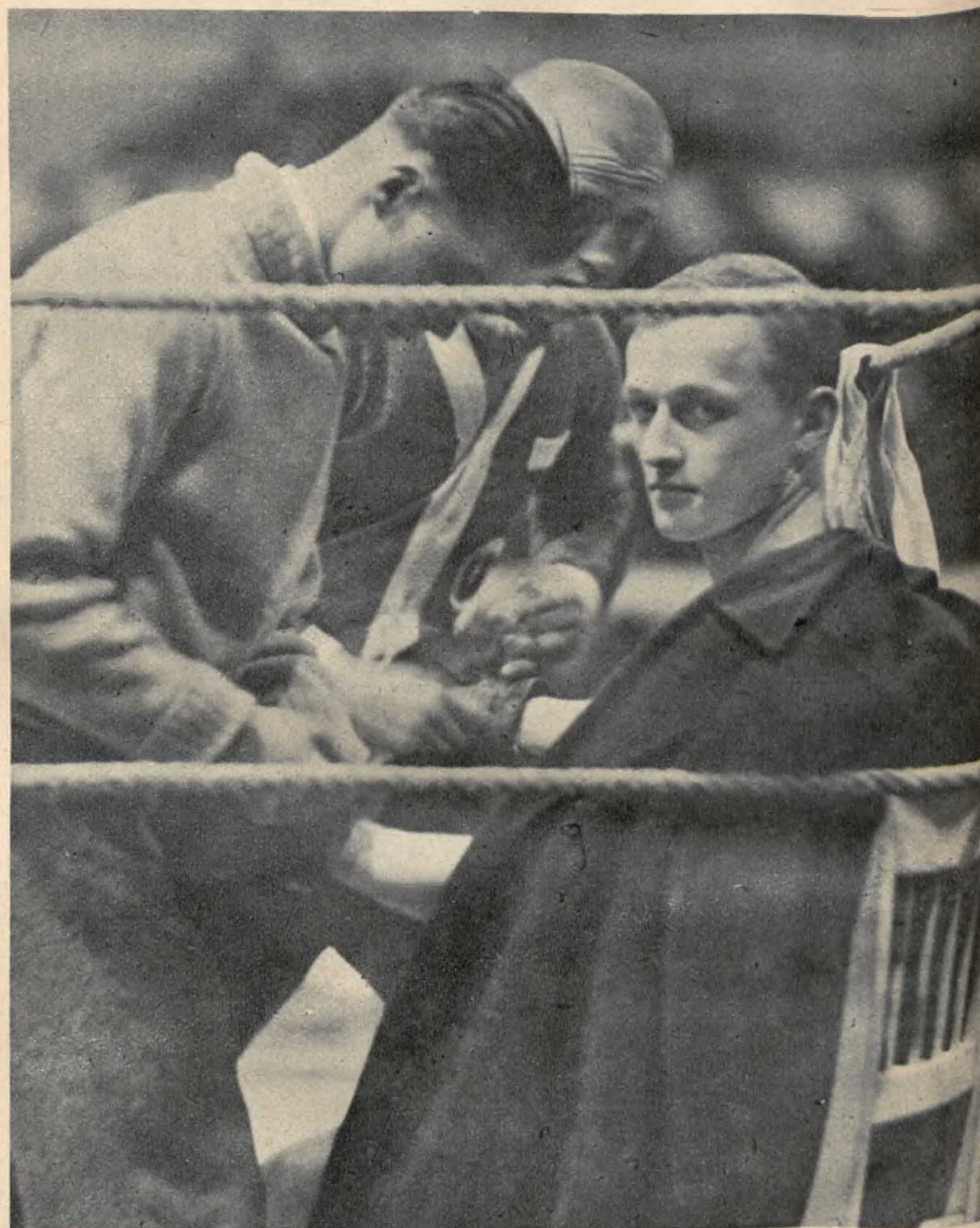
Przebieg poszczególnych walk był następujący:
Sobota, 5 grudnia.

Glon bije Dancigera na punkty, w przepisowych trzech rundach. Walka jest ze wszech miar nieciekawa. Na ogół nasi bokserzy lekkich wag, są technicznie najslabsi, w przeciwstawieniu do zagranicznych, prawie zawsze lepszych techników od swych cięższych kolegów.

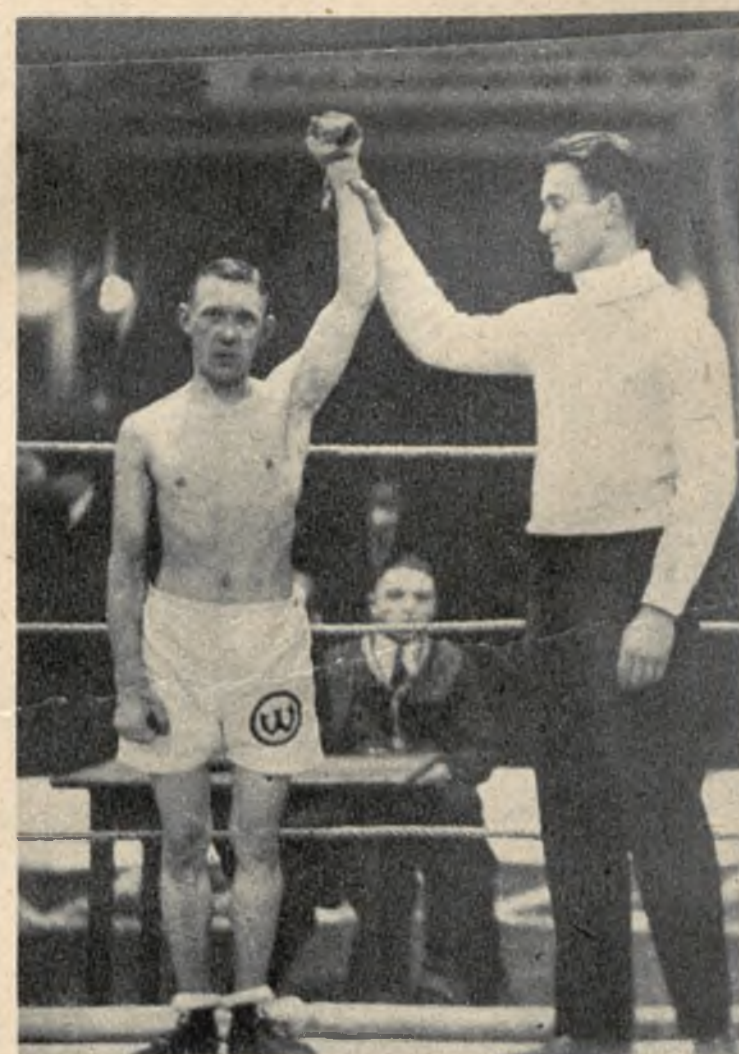
Iwański z Rokoczem załatwia się szybko: już w pierwszej rundzie walka kończy się przez knock-out. Przewaga Iwańskiego zaznacza się od razu. Po jednym knock-downie walka się kończy.

Drugi k.o. ma miejsce w walce dobrego w swej wadze, choć bardzo nieefektownego Wendego z Ankierem. Ankier w pierwszej rundzie (wedł. oficjalnej terminologii „starciu“) pada nieprzytomny na ziemię. Towarzysze jego wpadają na ring, przed odliczeniem sakramentalnego „out“. Sędzia nie przeszkadza im wejść, ale przestaje liczyć, i... dyskwalifikuje Ankiera za to, że powstał przy pomocy kolegów. Po co to? Jaki sens knock-outowy rezultat zastępować „zwycięstwem przez dyskwalifikację“? Raczej należało pp. asystentów nie puszczać na ring.

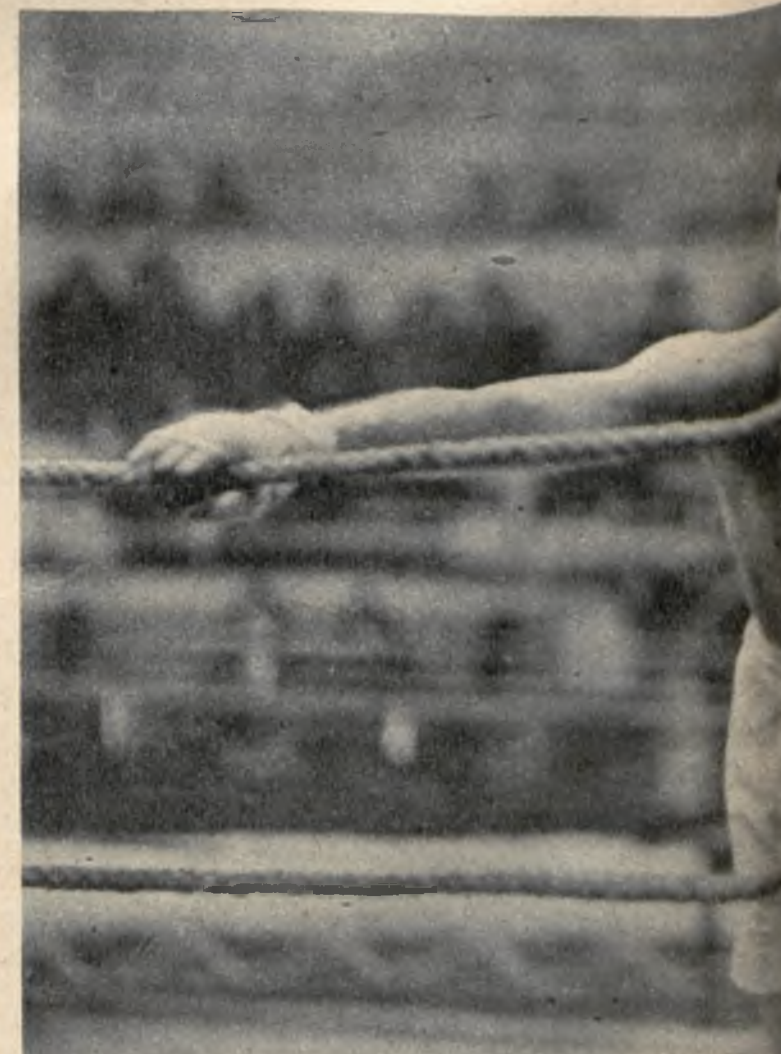
Dehnisch między naszymi mistrzami należy bezspornie do elity. Nad Piątkowskim miał on wyraźną przewagę, jednak nie opanował go tak błyskawicznie, jak uczynił to Ertmański, który niestety wobec pewnej scysji ze Związkiem w mistrzostwach udziału nie brał. W ostatniej rundzie Piątkowski nieco poprawia swą punktację, jednak ostatecznie przegrywa zupełnie „czysto“.



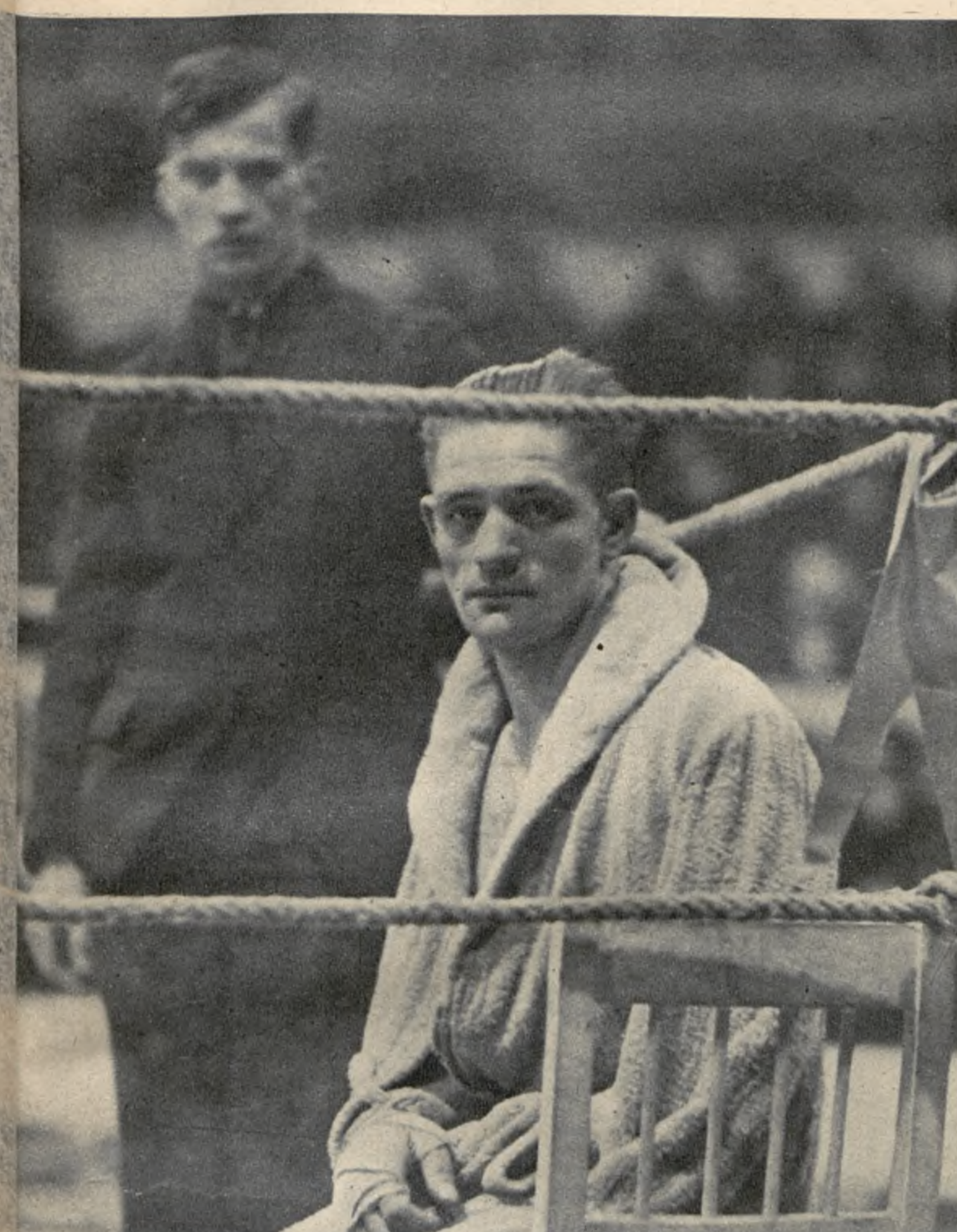
Iwański (Warta, Poznań), zdobył mistrzostwo Polski, wagi piórkowej, przez dwa knock-out'y.



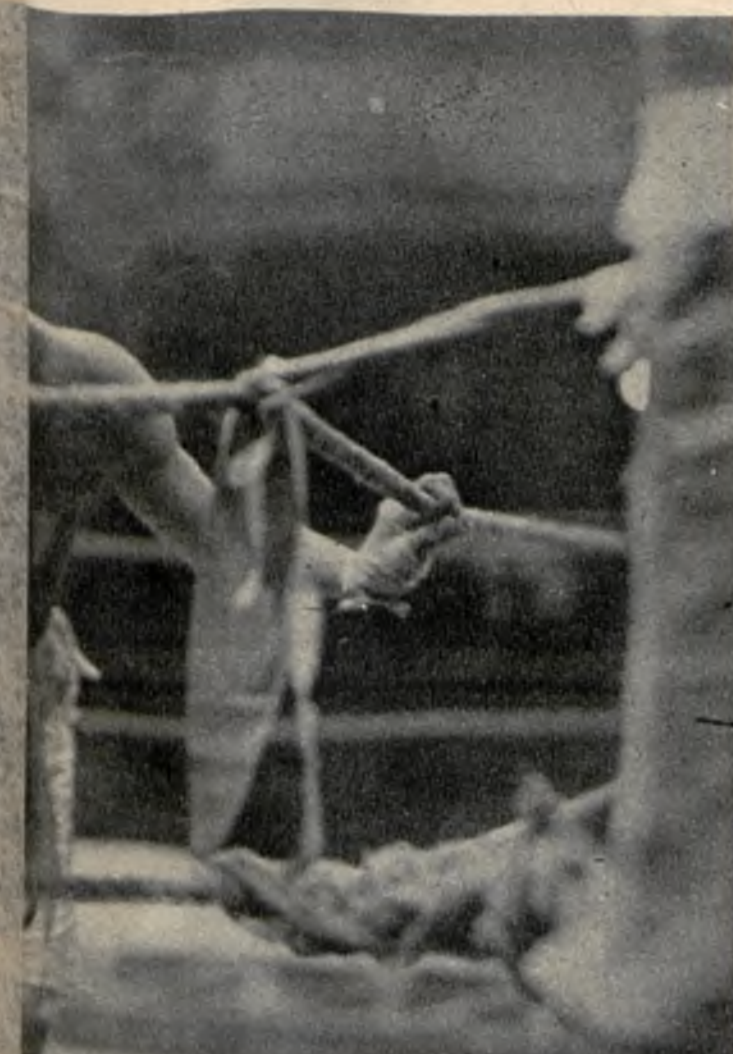
Menka (Warta, Poznań), zdobył tytuł mistrza Polski wagi koguciej. Obok sędziego p. Laskowskiego.



Arski (Warta, Poznań), w którym popadła sportowa, wbrew sędziom, wagi półśredniej.



Dehnisch, mistrz Polski, wagi średniej.



Sędzia p. Laskowski orzeka dyskwalifikację Arskiego, przyznając zwycięstwo Wendemu (na l.).

Walka Chrzanowski — Kwiatkowski przypominała dawne czasy, kiedy było na porządku dziennym, że na ringu stawali ludzie nie mający o boksie pojęcia. Do takich należy Chrzanowski. Jest to typ atlety o wspaniałej muskulaturze, który jednak jakby nie wiedział, że do boksu same mięśnie nie wystarczają. Sztwy i nieruchliwy, nie wykazał najmniejszej znajomości ciosów bokerskich. Przewaga Kwiatkowskiego była bardzo widoczna. W pewnym momencie, gdy zakrwawionemu Chrzanowskiemu „zrobiło się gorzej“ sędzia, p. Laskowski walkę przerwał, nadużywając uprawnień przysługujących arbitrowi. Sędziemu wolno walkę przerwać w trzech wypadkach: albo dlatego, że zawodnik fouluje, lub też wykazuje nieznajomość zasad boks, zagrażającą przeciwnikowi (tak było z Gerbichem na olimpiadzie), albo gdy zawodnik stale unika walki, albo wreszcie w razie t. zw. masakry. Walkę przerywa się ze względów czysto humanitarnych, gdy knock-outu nie można się doczekać. Żaden z tych wypadków nie miał miejsca, i nikt nie jest w stanie udowodnić, że Chrzanowski nie był w możności dzięki swej sile wygrać przypadkowo przez k.o. P. Laskowski okazał się zbyt arbitralnym.

Senjor bokserów polskich, Snopek I, mimo lat blisko czterdziestu, co w sporcie tym jest wiekiem naprawdę sędziwym, pokonał gładko na punkty młodego Czarneckiego.

Natomiast Snopek II przegrał z Arskim również na punkty tym razem w sposób bardzo nieznaczny. Walka była równoważna, przeciw Snopkowi przemawiała większa liczba ostrzeżeń. Arski był już mistrzem w swej kategorii, jednak na drugi dzień musiał zaraz bronić tytułu, z lżejszym Wendem.

Drugi dzień walk. Niedziela 6 grudnia.

W godzinach porannych odbyła się jedna z najciekawszych walk turnieju: mistrz zesztoroczny i niefortunny nasz olimpijczyk Gerbich, walczył z drugim łodzianinem Stibbem, i mimo żywiołowych, pełnych furji, ataków przegrał na punkty wprost wyjątkowo czysto. Stibbe, pierwszorzędnym technik, wykazał prześliczną pracę nóg, wielką elastyczność i miękkość ruchów, oraz umiejętność blokowania ciosów Gerbicha. Walka ta miała być przedbojem, w rezultacie jednak była finałem.

W finale wagi lekkiej Wende zdobył mistrzostwo Polski, bijąc lekkiego Ciężkiego na punkty. Ciosy Wendego były i celniejsze i bardziej skuteczne, zwycięstwo zupełnie niewątpliwe. Wieczorem nastąpiła reszta finałów.

Menke stanął przeciw Zdziennickiemu z PTA. Zdziennicki prowadził taktykę ściśle defenzywną, unikami i szczelną zasłoną uchylając się od ciosów. Przewaga Menki była widoczna, Zdziennicki zrzadka tylko atakował, i to niebardzo skutecznie. Arbitr p. Laskowski widocznie wziął do serca to, co pisaliśmy o nim przed miesiącem w „Kurjerze“, w związku z jego meczem z Konarzewskim, będącym jedną serją wzajemnych wymian ostrości, tak że teraz postanowił z tym objawem walczyć, i Zdziennickiego zdyskwalifikował za unikanie walki. Zdaniem naszym decyzja była nieuzasadniona. Zdziennicki nie usuwał się od przeciwnika, nie chodził zdala od niego dookoła ringu, tak jak to kiedyś widzieliśmy w Podchorążówce, lecz walkę zawsze przyjmował. A zasłaniać się, przechodzić w kłamrę, zawodnikowi zawsze wolno. Ta decyzja wywołała już bardzo niemiłe wrażenie.

W następnej parze warszawianin Reut („Łoś“) rozegrał mecz towarzyski z poznańczykiem Matuszewskim, przegrywając na punkty. Główną zaletą młodzieńczego Reuta jest mała wrażliwość na ciosy. Matuszewski byłby niezły, gdyby w stylu walki nie był zmanjerowany. Przewagę miał nieznaczną.

Z kolei przyszedł finał wagi piórkowej. Polski Cricui, Iwański, w walce z Plewińskim zawiądnął ringiem natychmiast. W sposobie moralnego opanowywania przeciwnika przypomina on nieco swego kolegę klubowego Ertmańskiego. Pod koniec pierwszej rundy Plewiński jest już „groggy“, opiera się na sznurze. Sędzia liczy, gong mu przerywa. Plewiński wykipił się od knock-outu, ale z dalszej walki zrezygnował. Iwański więc zdobył tytuł mistrza Polski, bez zwycięstw na punkty, ani „zwycęstw przez dyskwalifikację“. Pod tym względem jest unikatem.

Skandal przyniósł dopiero mecz Wende — Arski. Wende zdobywszy tytuł w jednej kategorii, wyzwwał zwycięzcę kategorii wyższej. Stanęli przeciw sobie — Arski (62 kg.) wysmukły

o ślicznej muskulaturze, zawodnik o typowej budowie boksera, i Wende (60,4 kg.), zewnętrznym swym wyglądem boksera bynajmniej nie zdradzający, nieruchliwy, o dość przerażonej minie. Przewaga Arskiego była od razu widoczna. Wende atakuje rzadko, i bez większego powodzenia. Arski naciera częściej i skuteczniej. Wende umie tylko wykonywać po mistrzowski uniki. Coraz to, swingi i crochety poznańczyka przechodzą nad głową schylającego się do samej ziemi Wendego. Tutaj jednak sędzia zaczyna działać. Następują ostrzeżenia pod adresem Arskiego, w których tendencyjność jest szyta białymi niemi. Arski walczy zupełnie lojalnie, i jeżeli zdarzały się jakieś foule, jak uderzenia w plecy lub uderzenia jedną ręką, gdy druga trzyma, następowały one jako wynik stałego i systematycznego pokazywania pleców przeciwnikowi przez Wendego. Wende co chwila zginał się wpół i robił szczelną zasłonę. Przy tem łatwo może się ręka szukającego „dozwolonego“ miejsca ześlizgnąć na plecy lub tył głowy. P. Laskowski jednak dość bezceremonialnie popierał swego ucznia, i w pewnym momencie walkę zatrzymał, ogłaszając dyskwalifikację Arskiego, i przyznając Wendemu tytuł mistrza wagi półśredniej. Tego było już za wiele. Publiczność, która częściej bywa sprawiedliwa niż *szowinistyczna*, zaczęła ujmować się za poznańczykiem, zdziwionym po tem co zaszło. Zachowanie p. Laskowskiego na ringu winnoby wszystkich, a Polski Związek Bokserski w pierwszej linii, przekonać, że jeżeli przepisy zakazują zawodowcom piastowania funkcji sędziowskich, to nie jest to skutkiem żadnego przesądu. Jest anomalią, by w amatorskim mistrzostwie państwowym był arbitrem bezapelacyjnym, o tak szerokiej władzy dyskrecyjnej, zawodowy trener niektórych współzawodników.

Od tego momentu zaczęły się awantury. Publiczność, a zwłaszcza galerja, ta zawsze jednakowa, cyrkowa galerja, ta sama na zapasach cyrkowych niedźwiedzi, ta sama i na mistrzostwach amatorskich. Protesty były słuszne, i poderwały zaufanie do organizatorów.

Ostatnią walką mistrzowską było spotkanie sympatycznego boksera górnośląskiego Dehnischa z łodzianinem Kwiatkow-

skim. Obaj otrzymują ostrzeżenia za przypadkowe foule. Walka jednak jest lojalna. Kwiatkowski walczy z temperamentem, ale bez większej umiejętności. Spokojny Dehnisch opanowuje go wyraźnie i plasuje znacznie więcej „dobrych“ ciosów. Wygrywa na punkty, zupełnie czysto. Ciekawem niezwykle byłoby jego spotkanie z Ertmańskim. Jak widać w wadze średniej mamy najliczniejszy materiał, i najlepszych zawodników.

Finał wagi półciężkiej nie odbył się. „Warta“ wycofała Włodarczyka. Stibbe został mistrzem. Konarzewski w braku przeciwnika nawet się nie rozebrał. Zabrakło ciężkich par, które jednak były bardzo gwałtownie w dość niesmaczny sposób reklamowane. Teraz zaczęły się już awantury i zwykłe w „sporcie“ cyrkowym djalogi między sędzią a publiką. Dla uspokojenia malkontentów spreparowano mecz towarzyski między dwoma kolegami klubowymi: Gerbichem i Jarocińskim (waga półciężka). Walkę poprzedziło kilka słów powiedzianych przez sędziego każdemu z zawodników do ucha, i zaczęło się markowanie uderzeń. Obaj zawodnicy zawzięcie udawali że walcą na serjo, ale nikt nie mógł się łudzić, że nie jest to mecz prawdziwy. W trzeciej rundzie jednak, temperament poniósł Gerbicha, który swego kolegę dość skutecznie wygryzmocił. Zwycęstwo jego było więc zupełnie oczywiste: decyzja sędziów jednak była rewelacyjna: uznano walkę za nierozstrzygniętą. Motyw wprost bezprzykładny: przewaga nieznaczną Gerbicha w meczu towarzyskim nie może przesądzić zwycięstwa (?). Od kiedy w meczach towarzyskich wymaga się innej przewagi, niż w mistrzowskich? Zdaje się, że od tego czasu, odkąd amatorski związek bokserski zaczyna urządzać umawiane spotkania dla uspokojenia publiczności.

Świetnie zapowiadające się zawody zostały w połowie popsute, i to popsute w przykry sposób. Postarano się o to, by z trudem podreperowane stosunki Warszawy z Poznaniem znowu popsuć.

Miejmy nadzieję, że przyszłoroczne mistrzostwa zobaczymy w Poznaniu. Prawdopodobnie lepiejby wyglądały. Nie powodzi się sportowi bokserskiemu w „gmachu cyrku“ warszawskiego.

S P R A W O Z D A N I A Z O K R Ę G Ó W W A R S Z A W A .

Sezon piłkarski skończył się. Św. Mikołaj przyjechał na białym koniku i przywiózł piłkarzom potrzebny odpoczynek.

Wprawdzie kopią jeszcze niektóre kluby na boiskach Legji i Skry, ale to już tylko dla kibiców. Na kasę w obecnych czasach liczyć nie można.

W klasie A mamy obecnie 5 klubów. (Polonia, Legja, Warszawianka, Varsovia, Czarni — Radom). Szóstym klubem było WTC. Warszawskie Towarzystwo Cyklistów postanowiło pozbyć się sekcji piłki nożnej i celu swego dopięło. Nic nie pomogły sążniste artykuły w pismach codziennych. Czasami to tak trudno kogoś przekonać. Nie zdarzyło mi się, np. do dnia dzisiejszego przekonać ułana, że prócz jazdy konnej są jeszcze inne estetyczne sporty.

Po rozwiązaniu sekcji piłki nożnej WTC., prawie wszyscy gracze I drużyny przeszli do C-klasowej Korony. Sprawa Korony będzie omawiana na Walnem Zgromadzeniu PZPN. Możliwe jest przesunięcie Korony do klasy A.

Rozgrywki o puchar przyniosły szereg niespodzianek. Warszawianka wyeliminowała Polonię, a Orkan Varsovię. Niespodzianki zdarzają się często, szczególnie w piłce nożnej.

Polonia znalazła się na III-cim miejscu. Uważam ją ciągle jeszcze za najsilniejszą drużynę w stolicy. Długoletnią, wytężoną pracą, zjednała sobie tutejszą publiczność i może zawsze liczyć na jej poparcie. W tym roku rozegrała Polonia czterdzieści kilka spotkań, co stanowi pokaźną cyfrę. Dzięki jej widzieliśmy na naszych boiskach szereg drużyn zagranicznych i czołowych krajowych. Gościły więc w stolicy: MTK., Amatorzy, Hakoah, Slavia Berno, Pogoń, Cracovia, Wsła, Warta; TKS. i inne. Wyniki spotkań zaszczytne. Na rozegranych 48 meczów wygrała Polonia 25, nierozstrzygniętych 4. Ponad poziom drużyny wybił się Bułanów II, który jest dzisiaj najlepszym lewym obrońcą w Polsce. Bardzo cennym nabytkiem dla napadu Polonii jest Ałaszewski z ŁKS-u.

Legja w finale o puchar nie powinna była przegrać z Warszawianką. Po zawodach poszedł protest do WOZPN, i został przychylnie załatwiony. Będzie więc w kwietniu sposobność poprawienia sobie miejsca. W tym roku wypełniła Legja wszystkie niedziele zawodami. Prócz zawodów z drużynami miej-

scowemi, gościła Legja Slovan wiedeński, TKS., ŁKS., wyjeżdżała do Łodzi i Wilna, gdzie spotkała się z Pogonią i 1pp. Leg. Wyniki uzyskane naogół dobre. Pod koniec sezonu I-sza drużyna Legji była w dobrej formie. Najlepszą częścią drużyny jest pomoc. Siedmiu, czy ośmiu graczy, którzy początki swe brali w Cracovii, a obecnie grają w Legji, hołdują nadal szkole krakowskiej, co przejęła i reszta graczy. Zwoleńców swoich ma Legja coraz więcej.

Sprawozdawca sportowy „Czerwoniaka“ napisał po przegranej Polonii z Warszawianką, iż ta ostatnia istnieje po to tylko by wygrywała z Polonią. Ktoś z prowincji, kto w ostatnich czasach nie widział Warszawianki, pomyśli sobie: ach to ta słaba, miękka uczniowska drużyna... Pomyliłby się bardzo. Ci mali uczniacy wyrosli na pełnych sił mężczyzn, a większość zniknęła bezpowrotnie. Warszawianka, to najostrej grająca drużyna w stolicy. Jako całość przedstawia się bardzo dobrze. Wszyscy gracze biegają znakomicie, strzelają dużo i ostro, to też każdy ich atak jest groźny. Jest to bodaj jedna jedyna drużyna w stolicy, która umie w całej pełni wykorzystać nowe przepisy o spalonym. Najlepszą częścią drużyny jest napad. Ponad poziom całej drużyny wybija się Domański w bramce.

Varsovia, tak bardzo obiecująca drużyna, odegrała w roku bieżącym w stolicy, rolę nieznaczną. Nie wiem komu przypisać winę. W ciągu roku słyszało się o „Harcerczach“ mało. Poważniejszych spotkań Varsovia nie miała. Forma jej drużyny była zmienną. Spodziewano się jednak, że w najbliższych mistrzostwach drużyna ta odegra rolę niepoślednią i będzie ciężkim orzechem dla pretendenta na mistrza.

Najmniej mogę napisać o Czarnych z Radomia. Trudno mi porównać ich z którąkolwiek drużyną stołeczną. Przez całusiński rok Czarni ani razu nie gościli w stolicy, a z samych wyników papierowych trudno cokolwiek wykombinować.

Najwięcej jest kandydatów na 6-te miejsce, bo oprócz kilku czołowych klubów B-klasowych, kandyduje i C-klasowa Korona. Decydujący głos ma Walne Zgromadzenie PZPN.

W klasie B, mamy 12 klubów. Poziom gry jest dosyć wesoła i niektóre z nich jak Pogoń, Orkan, Ruch, Skra, Makkabi nie ustępują, a nawet przewyższają niektóre kluby A-klasowe. Przyszłe mistrzostwa w klasie B zapowiadają się bardzo ciekawie.

Klasa C liczy czterdzieści kilka klubów, co świadczy o wielkim rozwoju piłkarstwa w stol. cy.

WOZPN. urządził w roku bieżącym 7 zawodów międzymiastowych, a to z Krakowem 1:8, G. Śląskiem 3:0, Pragą (Czechosłowacja) 2:3, Lwowem 3:3, Wilnem 1:3, Łodzią 4:4 i Poznaniem 1:0. Prócz tego reprezentacja Warszawy grała z Hakoahem (Wiedeń) 0:4.

Wydział Gier i Dyscypliny WOZPN. na posiedzeniu w dniu 3 grudnia wylosował kolejkę rozgrywek o mistrzostwo okręgu warszawskiego. Rozgrywki te rozpoczynają się dosyć wcześnie, bo już 6 marca i kończą się 13 czerwca. Program rozgrywek jest następujący:

I kolejka.

6. III. Legja — Varsovia, 7. III. Polonja — Warszawianka, 7. III. X. — Czarni, 13 marca. Varsovia — X, 14. marca Czarni — Polonja, 14 marca. Legja — Warszawianka, 20 marca. Legja — X, 21 marca. Varsovia — Polonja, 21 marca. Czarni — Warszawianka, 27 marca. X. — Polonja, 28 marca Varsovia — Warszawianka, 28 marca. Legja — Czarni, 10 kwietnia. Legja — Polonja, 11 kwiet. X — Warszawianka, 11 kwiet. Varsovia — Czarni.

II kolejka:

17 kwietnia. Varsovia — Legja, 18 kwiet. Czarni — X, 18 kwiet. Warszawianka — Polonja, 12 kwiet. X. — Varsovia, 25 kwiet. Warszawianka — Legja, 25 kwiet. Polonja — Czarni, 8 maja. X — Legja, 9 maja. Polonja — Varsovia, 9 maja. Warszawianka — Czarni, 22 maja. Polonja — X, 23 maja. Czarni — Legja, 23 maja. Warszawianka — Varsovia, 12 czerwca. Polonja — Legja, 13 czerwca. Czarni — Varsovia, 13 czerwca. Warszawianka — X.

Literą X oznaczony jest klub, który wejdzie jako szósty do klasy A.

Najbliższe mistrzostwa budzą niezwykle wprost zaciekawienie. Trzy czołowe kluby t. j. Polonja, Legja i Warszawianka są obecnie mniej więcej równe. Każdy więc mecz o mistrzostwo będzie ciężką walką o cenne punkty.

Kolegium Sędziów będzie małe ciężkie zadanie. Trzeba jednak od początku zabrać się do tępienia gry brutalnej, aby nie było przykrych następstw.

Wydział Gier i Dyscypliny WOZPN. zarezerwował sobie dwa terminy na rozgrywki międzymiastowe, a to: 16 maja z Krakowem i Poznaniem i 3 czerwca z Lwowem.

GÓRNY ŚLĄSK.

8 grudnia 1925 r.

IFC. Katowice — KS. Orzeł Welnowiec 5:1.

KS. Ruch Wielkie Hajduki — Śląsk Świętochłowice 5:2 (3:0).

Przyszłość Wielkie Hajduki — Promień Król. Huta 6:1.

KS. Dąbrowka — Policijny KS. Katowice 3:2.

KS. Bogucice 20 — Śląsk rez. Świętochłowice 5:2.

13 grudnia 1925 r.

Kolejowy KS. Katowice — KS. Iskra Siemianowice 7:2 (7:0).

Bramki zdobyli dla kolejarzy: Geisler, Wolf, Mucha po dwie i Rzychoń jedną, dla Iskry Ledwoń — dwie. Sędz. p. Reguła.

KS. Diana Katowice — KS. Ruch Wielkie Hajduki 5:0 (3:0).

Sędziował p. Cyganell wzorowo.

KS. Tarnowskie Góry — KS. Chorzów 5:4 (3:4).

KS. Slavia Ruda — KS. Orzeł Welnowiec 5:1 (1:0).

KS. Kresy Król. Huta — Zgoda, Zgoda 7:1 (2:1).

Mysłowice 06 — Naprzód Lipiny 4:0 (1:0).

KS. Pogoń Katowice — KS. Katowice 06 2:1 (2:0).

Pierwszą bramkę dla Pogoni zdobył Pazurek druga padła scamobójczo przez lewego obrońcę Żałęza.

Po przerwie brak energii u sędziego był rażący, stracił zupełnie panowanie nad grą. W dziesiątej minucie podyktował karny, a gdy tenże nie został wykorzystany, gdyż Scholz w bramce Poogni obronił go brawurowo, zarządził sędzia powtórzenie, z którego padła pierwsza bramka dla Żałęza. Odbiegając od tego, że pierwszy karny to urojenie sędziego, gdyż w czasie podyktowania tegoż gra toczyła się poza obrębem pola karnego, to 22 minuta przyniosła, przez podyktowanie drugiego karnego dla Żałęza przerwanie gry. Gracze Pogoni czując się niesprawiedliwymi i bezpodstawnymi rozstrzygnięciami dotknięci niedopuszcili do wykonania karnego, i karny ten bezstrzeżania za bramkę uznali, a sędzia, czując się tem dotknięty, przerwał mecz. L. skrzydłowy Pogoni porwał się do niebysza czynu, spoliczkował bowiem sędziego, który pod ochroną gra-

czy Żałęza puścił boisko. Potępienia ogólny wypadek ten zdaje się nasze władze sportowe skarżą i pociągają winnego do najsurowszej odpowiedzialności.

IFC. Katowice pauzował.

Wyniki o mistrzostwo I ligi (Liga -klasse) na części niemieckiego Górnego Śląska przedstawiają się:

Beuthen 09 — Sportfreunde Oppeln 1:1 (1:1).

V. f. B. Beuthen — V. f. R. Oppeln 7:4 (4:2).

Przajacielskie gry:

Deichsel Hindenburg — Delbrückschüchte 5:1.

Borsigwerk — Sportverein Mikulschütz 3:1.

POZNAŃ.

Z zapowiedzianych imprez odbyły się jedynie spotkania piłkarskie. W trzecim kole zawodów drużynowych, o punkty spotkała się Poznań z Wartą, każda wystawiając po trzy drużyny, Poznań odwołała zawody czwartej drużyny. Pierwsze drużyny Warty i Poznania spotkały się na boisku mistrza, które było bardzo śliskie i do gry zdradliwe. Warta występuje w składzie osłabionym, a także u Poznania, która pierwszą połowę grała w 10-kę, brak Rozwadowskiego. Pierwszą część zawodów kończy Warta wysokim wynikiem dla siebie mianowicie 6:0. Po zmianie Poznania kilkakrotnie podchodzi i przysparza sobie po kolei trzy bramki, swoją drogą trudne do obrony. Przewaga Warty nadal widoczna, a wynikiem jest do końca tylko jedna bramka i sędzia kończy nudne to spotkanie przy stanie 7:3. Widzów można było na palcach policzyć. W stosunku do ostatnich spotkań Warty z Unją i 58 pp. gra z Poznaniem była bezplanowa i chaotyczna. Drugie drużyny powyższych klubów zakończyły mecz wynikiem 2:1 na korzyść Warty, gdy do przerwy brzmiał rezultat remisowy. Warta III poniosła porażkę w stosunku 3:1.

Najładniejszym bezsprzecznie spotkaniem były zawody pomiędzy 58 pp. a Poognią, zakończone remisowo 4:4, na boisku w Stadjonie wojskowym. Bohaterami dnia byli obaj bracia Śmigłacy, jeden w 58 pp. a drugi w Pogoni, każdy zdobywając dla swych barw po dwie bramki. Gra była równa, lekką przewagę mieli wojskowi w drugiej połowie i to przez kilkanaście minut. Tempo silne podtrzymane przez drużyny do ostatniej chwili. Publiczności więcej jak na zawodach Warta — Poznań.

Mecz komb.nowanej drużyny Unji z AZS. zakończył się wynikiem 5:3 dla Unji. Do przerwy prowadzili Akademicy 3:1. Dziwno się wydaje, że Unja wystawiając tylko jedną drużynę, nie może stawiać 11 graczy, to zapewne wina kierownictwa. Zawody same, jak zawsze pomiędzy temi zespołami utrzymywane w ruchliwym tempie i szalonej ambicji. Atak AZS-u pracował dobrze. Sędziował p. J. Węclawski, zapomniał śnać o nowym systemie spalonego zresztą wedle najlepszych chęci.

W przyszłą niedzielę stanie Pogoń przeciw Warcie do gier drużynowych.

Polska Książka o łyżwiarstwie

Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarstwo wydało przed samym początkiem sezonu książkę, która jest poprostu przełomem w dziedzinie sportu łyżwiarstwa w Polsce. Pisząc te słowa zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że słowo przełom nie jest w tym wypadku przesadą.

Łyżwiarstwo nasze rozwijało się dotąd samopas, dzięki inicjatywie i energii kilku ludzi, pracujących w oddalonych od siebie ośrodkach, często bez odpowiedniego kontaktu ze sobą nad krzewieniem tego pięknego sportu. Przyływ nowych sił do łyżwiarstwa jest zawsze bardzo wielki. Jazda na łyżwach jest dość powszechnie uważana u nas za jeden ze składników obowiązkowych wychowania domowego. Niestety jednak, ogólnie się to da zauważyć, że te wielkie nawet ilości młodzieży do sportu przychodzące, nie znajdują odpowiedniego kierownictwa i prowadzenia. Ci, którzy okazują większe zainteresowanie, pracują samopas, często fałszywie i błędnie, a wyniki naturalnie nie przychodzą bo trudno by na złych podstawach mogło coś dobrego stanąć. Odsetek tych, którzy znajdują odpowiednie kierownictwo w klubach jest minimalny, toteż, nie mamy dziś w Polsce takiej liczby wyszkolonych łyżwiarzy, jakaby odpowiadała ilości młodzieży sport ten u nas uprawiającej.

Drogi do zaradzenia zła są dwojakie: pomnożyć liczbę instruktorów, albo też dać młodzieży w inny sposób do ręki wskazówki jak ma racjonalnie sport łyżwiarstwa uprawiać. Pierwsze



Ślizgawka w olimpijskim stadjonie w Stockholmie.

napotykają dziś niestety na wielkie trudności. Miałem już powyżej sposobność zaznaczyć, że nie mamy w Polsce odpowiedniej ilości wyszkolonych łyżwiarzy dla prowadzenia nauki łyżwiarstwa. Nie dla tego by ci, którzy dziś jeżdżą dobrze, nie byli odpowiedni, ale poprostu dlatego, że ci którzy dziś jeżdżą tak, by mogli innych odpowiedzialnie czegoś nauczyć muszą sami pracować sportowo, trenować, stawiać do zawodów, nie mają więc czasu na zajmowanie się jeszcze dodatkowo pracą instruktorską. A nie zapominajmy, że ktoś kto chce nauczyć drugiego, i to nauczyć dobrze, musi sam jeździć wybornie, i to nietylko jeździć ale i znać doskonale wszystkie teoretyczne i praktyczne arkana jazdy.

Pozostaje nam więc druga droga. Trzeba w jakiś inny sposób dać początkującemu łyżwiarzowi, który już opanował pierwsze kroki i elementa jazdy, podręcznik, który by mu pozwolił na teoretyczne przynajmniej przygotowanie się do pracy treningowej na lodzie, podręcznik taki, z którym mógłby nawet sam, bez instruktora, przynajmniej ogólne wiadomości i kierunek pracy nabywać. A jak wielkiem ułatwieniem dla instruktora jest danie większej ilości jego uczniów, do ręki podręcznika, który da im odpowiedź na szeregi pytań, których instruktor zajęty szkoleniem kilkunastu adeptów nieraz poprostu nie jest w stanie udzielić, dla braku czasu. Rola jego, przy odpowiednim użyciu podręcznika ogranicza się do dozoru pracy uczniów, do poprawiania tego co mu się wydaje błędne i nie-

właściwie, a jest zwolniony od wpajania teoretycznych początków, zabierających zwykle bardzo dużo czasu.

Dzięki staraniom Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarzkiego i dzięki pracy, jednego z najwybitniejszych polskich łyżwiarzy inż. Jankowskiego powstał podręcznik wyluszczonego powyżej zadaniom w pełni odpowiadający. Początkujący znajdzie w nim wszystko to, co jest koniecznym dla wprowadzenia go w tajniki jazdy figurowej na łyżwach, tej wyższej szkoły łyżwiarstwa. Podręcznik krótki, znać na nim rękę fachowca w samym sposobie ujęcia przedmiotu, bez długich wstępów i wprowadzeń przystępującego od razu do istoty rzeczy. Rozdziały o warunkach jazdy, o treningu, krótkie i lapidarne zawierają to wszystko co potrzeba dla istoty rzeczy. Gros książki poświęcone jest samej jeździe, zaopatrzone licznymi ilustracjami, rysunkami i fotografiami, tak, że interpretacja tekstu nie pozostawia żadnych wątpliwości, nawet w tak skomplikowanych rzeczach, jak bardziej złożone figury. Cena książki odpowiada jej celom, tj. popularyzacji sportu. Sport łyżwiarzki, a zarazem całe nasze do dziś niestety jeszcze tak ubogie piśmiennictwo sportowe, zyskuje wspaniały nabytek. Krótko o tej książce powiedzieć można, że powinna ona znaleźć się w rękach wszystkich łyżwiarzy i tych co łyżwiarzami zostać mają zamiar, a inne działy sportu łyżwiarzkiego jak jazda szybka, hockey, powinny jaknajprędzej doczekać się podobnego opracowania.



P. Plank-Szabo (Wiedeń) mistrzyni świata w jeździe sztucznej.



Ślizgawka Warsz. Tow. Łyżwiarzkiego w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie.



W. Pridgeon, siedmiokrotny mistrz Anglii, w jeździe szybkiej.

A. Z. S. warszawski rozpoczyna sezon na lodzie.

Fot. W. Urbanowicz

Wczesne mrozy pozwoliły tego roku na znacznie wcześniejsze niż w latach poprzednich rozpoczęcie sezonu hockeyowego. Ponieważ już w zeszłym roku było poza AZS-em parę drużyn sformowanych, można było urządzić pierwszy mecz po tygodniowym treningu. Zresztą zawodnicy nasi dawno już zrozumieli, że przygotowanie łyżwiarza, czy narciarza zaczyna się z początkiem jesieni, i dzięki temu, po treningu lekkoatletycznym na bieżni, już przy pierwszych próbach na lodzie byli w pełni formy fizycznej. Pozostaje tylko druga część przygotowania — strona techniczna, której niestety prawie że niepodobna przeprowadzić nie na lodzie. Ćwiczenia strzałów z gładkiej deski i obrona bramki na ziemi, uprawiane od dawna w AZS., są tylko jedną z części zaprawy technicznej dla hokeistów.

tu rywalizacji nie posunie się naprzód, zdoła i w tym roku przeprowadzić wyjazd do Szwajcarii — po powrocie różnica klasy będzie jeszcze jaskrawsza.

Z drugiej jednak strony, powstanie kilku drużyn klubowych w stolicy, przy jakim takim stanie pogody, umożliwi rywalizację między nimi. AZS-owi zaś będzie można przeciwstawić drużynę reprezentacyjną.

AZS. II — Drużyna kombinowana 9:0 (4:0).

Mecz zapowiadany był jako spotkanie rezerwy AZS-u z pierwszą drużyną Warszawianki. W rezultacie jednak wystąpił przeciw akademikom zespół kombinowany w następującym składzie: Bramkarz: Federowicz (WTŁ.), obr.: Eysymont i Hilkner (Warsz.), napad: Pastecki (WTŁ.), Znajdowski (Pol.)



Pod bramką W. T. Ł.

Rozegrane dn. 6 grudnia w Dolinie Szwajcarskiej dwa mecze hockeyowe potwierdziły przypuszczenia, jakie można było wysnuć na podstawie wyników zeszłorocznych: brak konkurencji dla AZS-u jest czynnikiem utrudniającym rozwój tego przepięknego sportu. Okazało się bowiem, że jedna z lepszych dziś drużyn warszawskich, WTŁ. z mistrzowską szóstką AZS-u grała tak, jak gra... mysz z kotem, a jednocześnie drugi zespół akademików złożony z zupełnie innych ludzi, bije bezapelacyjnie kombinowaną drużynę innych klubów. Poza tem, co widzieliśmy ostatniej niedzieli, jest jeszcze w Warszawie drużyna Polonji, prawdopodobnie po AZS-ie najlepsza, jednak w żadnym razie nie mająca szans, by choć przez chwilę być dla niego groźną. Skutkiem tego, z jednej strony zwycięzcy zaczynając sobie lekceważyć przeciwników, z drugiej zaś zwyciężeni zbyt łatwo się zniechęcają. A jeżeli AZS., rozumiejąc, że bez elemen-



**Z meczu A. Z. S.—W. T. Ł.:
Rybak dribluje.**



**Z meczu A. Z. S.—W. T. Ł.:
Tupalski przy robocie.**

i Gordziałkowski (AZS.). Skład drużyny AZS: Bramkarz Sema-deni, obrona: Żebrowski II i Zarzycki, napad: Niezabitowski, Osiecimski, Kulej I.

Do pauzy przewaga AZS-u widoczna, jednak jeszcze nie przygniatająca. Od czasu do czasu drużyna kombinowana robi wypady, które jednak nigdy nie przechodzą dalej niż za linię obrony AZS., tak, że w ciągu całego meczu bramkarz akademików ani razu nie interwenjował w grze. AZS. prócz Kuleja i Osiecimskiego jeszcze dość słaby technicznie, ale wykazujący niezłe zgranie i wzajemne zrozumienie. Wyróżniają się dwaj gracze, którzy przeszli już szkołę szwajcarską — Kulej i Osiecimski, którzy do spółki uzyskują 9 bramek, oraz jedną nieuznaną. (Kulej 4, Osiecimski 5). Kulej grał bardzo dobrze, szybko i zdecydowanymi przebojami konsternując obronę przeciwników, która była wobec niego bezradna. Cały zespół stoi na



Semadeni i Czaplicki, bramkarze obu drużyn A. Z. S.



Drużyna hockeyowa AZS. Warszawa. Od lewej: Rybak, Dr. Gruner, Żebrowski, Osiecimski, Czaplicki, Kulej, Kowalski, Tupalski.



Tupalski, jeden z najlepszych graczy A. Z. S. Warszawa.

poziomie najlepszych drużyn polskich, i gdyby jemu przypadło w udziale bronienie barw klubu w tegorocznych mistrzostwach, nie jest wykluczonem, że wyszedłby z tego zwycięsko.

W drużynie kombinowanej nie wyróżnił się nikt. Zwracał uwagę brak techniki, którą opanować jest trudno, a przede wszystkim brak pojęcia o taktyce, którą przecież pojąć byłoby znacznie łatwiej. Wszyscy gracze, a przede wszystkim obrońcy stosowali zasady taktyki futbolowej, zapominając o tem, że w hokeju obowiązują zupełnie odrębne przepisy o spalonym. Sędziował p. Rybak.

AZS. I — Warsz. Tow. Łyż. 13:1 (6:0).

Skład drużyn: AZS.: bramka: Czaplicki, obr. Kowalski, Żebrowski I, napad: Gruner, Tupalski, Rybak. Rezerwowi zamieniający Grunera — Osieciński.

WTŁ.: bramka: Kunkel obr.: Znajdowski, Kawiński, napad: Kraiński, Mamroth, Pastecki. Rezerwowi Kleber.

AZS jeszcze nie powrócił do zeszłorocznej formy. Akeje jego dość długo były chaotyczne i bezskuteczne. WTŁ. natomiast dawało początkowo niespodziewanie silny opór przeciwnikom, tak że przez blisko 10 minut utrzymał się rezultat bezbramkowy, co dla początkującej drużyny Łyżwiarzy jest już sukcesem. Bramkarz Kunkel, nieposiadający żadnej szkoły ani teoretycznych wiadomości o tem, jak bronić należy, bronił jednak dość przytomnie odważnie i szczęśliwie. Po pewnym czasie Łyżwiarze zaczęli „puchnąć“, szczęście zawodzić, i bramki zaczęły padać, jak z rogu obfitości. Do pauzy było ich już 6, po przerwie jeszcze 8 z których jednej sędzia p. Kulej, z niewiadomych nikomu przyczyn, nie uznał. Rezultat byłby cyfrowo jeszcze wyższy, gdyby obfity śnieg na lodzie nie utrudniał w znacznej mierze techniki krążka. Pozatem uderzał, jako rażąca wada drużyny zupełny brak umiejętności dalekich górnych strzałów

z biegu. Nasi gracze umiejący strzelać z miejsca, nie potrafili jednak tego uczynić w pełnej grze. Wyjątkiem jest może Rybak, który strzelał wspaniale, ale 2 razy tylko szczęśliwie. Gdyby grał na środku napadu, trafiałby częściej. Bohaterem dnia był Tupalski, mający na sumieniu 8 goli, co zawdzięcza on jednak przede wszystkim temu, że grał na środku napadu. Bramki jego były przeważnie raczej wpakowane w siatkę, aniżeli strzelone. Jedną z najefektowniejszych bramek zrobił Osieciński, zającawszy od tyłu, i wsunawszy krążek niespodziewanie przy samym słupku bramy. Ostatecznie miał on 2 bramki. Jedną uzyskał Kowalski, który wielokrotnie z obrony przedostawał się aż na pole bramkowe, przeciwnika. Wogóle Kowalski był bodaj że najlepszym graczem na boisku. Jego taktyka w obronie powinna być służyć naszym graczom na wzór. Żebrowski jeszcze jakby nie odzyskał pełni zeszłorocznej formy. Gruner był jednym z najsłabszych graczy obu drużyn AZS. W grze brał mały udział i zupełnie nieskutecznie. Osieciński od zeszłego roku poprawił się pod każdym względem. Rybak i Tupalski są jakby przeciwstawieniem drugiego. Pierwszy wspaniały technik, o niezwykle efektownych zwrotach i strzałach, jednak grający „bez głowy“ wybitny solista drugi zaś kombinujący, mniej efektowny ale nierównie bardziej skuteczny w grze, idealnie nadający się do gry zespołowej.

Z drużyny WTŁ., oprócz bramkarza wyróżnił się Mamroth, środkowy napastnik, gracz bardzo obiecujący, który zdołał raz zmylić czujność obrony AZS-u, przerwać się solowym wypadem, i strzelić jedyną honorową bramkę, która zresztą w zupełności nadawała się do obrony.

Pierwszy mecz w sezonie odbył się prawie, że bez udziału publiczności, na boisku nieodgrodzonym od reszty ślizgawki, co jest stanowczo niedopuszczalne, ze względu na wielkie niebezpieczeństwo dla tych, którzy się ślizgają obok grających.

POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI

Komunikat nr. 7. z dnia 12 grudnia, 1925 r.

Kurs narciarski związkowy. Zarząd Gł. przypomina, że wszelkie sprawy związane z organizacją kursu, załatwia Komitet kursu utworzony w Krakowie, w którego skład wchodzi pp.: Del. Z. Gł. Dr. A. Boniecki, Kapitan Związkowy St. Fächer, zast. Dr. H. Szatkowski, Del. KS. H. Grosman oraz kooptowani członkowie. Adres komitetu: Kraków, ul. Jagiellońska, 11 tel. 10. adres telegr.: „Teten Kraków“.

Co do sprawy kwater należy się zwracać do komitetu kwaterunkowego w Zakopanem. (Dworzec Tatrzański, adres telegr. „Narta Zakopane“). W skład tego komitetu wchodzi pp. Del. Z. Gł. W. Stopowy i Del. KS. J. Oppenheim oraz kooptowani członkowie.

Dla sprawności w przeprowadzeniu organizacji Z. Gł. przypomina postanowienie zawarte w okólniku nr. 1 oraz w komunikatach nr. 5 z dnia 29 XI. i nr. 6 z dnia 5. VI bm.

Syndykat Dziennikarzy zawiadomił Z. Gł. że zamierza wziąć udział w kursie narciarskim oraz, że przesłał w tym względzie komunikat do swoich członków.

2) *Mianowanie Deleg.* K. S. Z. Gł. komunikuje dodatkowo, że delegatem KS. na Kraków jest p. Hugo Grosman, (ul. Wolska, 19).

3) *Ulgi dla posiadaczy legitymacji PZN.*

Warszawskie Tow. Łyż. przyznało zniżki na ślizgawkę tak w biletach sezonowych, jak i jednorazowych.

Firma Reim i Ska przyznaje przy zakupie sprzętu narciarskiego 10—15% zniżki.

4) *Zawody międzynarodowe.* Wobec oświadczenia się Magistratu Zakopanego co do współpracy w organizacji zawodów, ustalił Z. Gł. jako miejsce odbycia zawodów Zakopane.

5) *Wezwanie.* Międzynar. Komitet Olimpijski wydał apel „o potrzebie akcentowania“ w sporcie wszystkimi środkami przymiotu prawości, dyscypliny, „fair play“ i ducha rycerskiego, który winien kierować w uprawianiu sportów i być podstawą moralną życia sportowego. Ich zespolenie buduje ducha sportowego, który jest czynnikiem udoskonalenia moralnego i społecznego; jego propaganda i roszczenie winny się odbywać przez nauczanie, prasę, rozprawy i odczyty, przez przykład, nawoływanie do samokształcenia, uświadamiając każdego atletę, iż jest on pewnego rodzaju ambasadorem sportu wobec niesportowego tłumu i właśnie do niego należy wychowanie tego tłumu“.

6) *Spis zawodników.* K. S. podaje poniżej spis zawodników, z podziałem na klasy obowiązujące w sezonie 1926/27.

Lista zawodników P. Z. N. na sezon 1925/6

S. N. POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO — ZAKOPANE.

Klasa starszych A.

1) Kazimierz Schiele, 2) Aleksander Schiele, 3) August Zamoyński, 4) Ignacy Bujak.

Klasa starszych B.

1) Henryk Bednarski, 2) Aleksander Kobilew.

Klasa I.

1) Franciszek Bujak, 2) Andrzej Czarniak, 3) Stanisław Zubek, 4) Józef Zubek, 5) Andrzej II Krzeptowski, 6) Tadeusz Zaydel, 7) Jan Lasak.

Klasa II.

1) Józef Kuraś, 2) Zdzisław Motyka, 3) Zbigniew Woycicki, 4) Józef Lankosz, 5) Władysław Żytkowicz, 6) Stanisław Motyka.

Klasa III.

1) Kazimierz Zaremba, 2) Edward Wilga, 3) Tadeusz Ciesielski, 4) Józef Kapeniak, 5) Janusz Wesołowski, 6) Julian Schwarzbart, 7) Jan Zubek, 8) Marjan Wnuk, 9) Stanisław Górski, 10) Jan Baran.

Klasa juniorów A.

1) Bronisław Czech, 2) Jan Łuszczyk, 3) Antoni Szczerba, 4) Edward Ochotnicki, 5) Władysław Giewont, 6) Zdzisław Koprowski, 7) Karol Szostak.

Klasa I Pań.

1) Ela Ziętkiewiczowa, 2) Hanna Schielowa.

Klasa II Pań. 1) Helena Żychoniówna.

Klasa Pań juniorów.

1) Jadwiga Bujakówna, 2) Jadwiga Grotowska, 3) Helena Leszczyńska, 4) Janina Sawczakówna.

S. N. „SOKOŁA“ — W ZAKOPANEM.

Klasa starszych A. 1) Jan Hubert.

Klasa starszych B. 1) Stanisław Zdyb.

Klasa I.

1) Andrzej I Krzeptowski, 2) Stanisław Gąsienica Sieczka, 3) Aleksander Rozmus, 4) Józef Bujak, 5) Władysław Czech.

Klasa II. 1) Adam Krzeptowski.

Klasa III.

1) Jan Albrzykowski, 2) Eugenjusz Król, 3) Andrzej Tatar, 4) Tadeusz Paudyn, 5) Jan Kopytko, 6) Mieczysław Mieloch, 7) Michał Góraś, 8) Tadeusz Kadziolka, 9) Jan Grajcar, 10) Franciszek Lorek, 11) Stanisław Michalski, 12) Franciszek Cukier, 13) Antoni Szostak, 14) Stanisław Galjan, 15) Julian Motyka, 16) Michał Dworski, 17) Jan Makuc, 18) Leon Kurkowiak.

Klasa juniorów A. 1) Edward Koprowski.

Klasa juniorów pań. 1) Bronisława Staszek-Polankowa.

TATRZAŃSKIE TOWARZYSTWO NARCIARZY — KRAKÓW.

Klasa II. 1) Ludwik Trzeński.

Klasa III.

1) Stefan Iwelski, 2) Edward Litwin, 3) Stanisław Trzeński, 4) Edward Mnieh, 5) Zdzisław Janikowski, 6) Stefan Grabowski, 7) Jan Prochowski, 8) Fryderyk Kędzior, 9) Mieczysław Kwaśniewski.

Klasa juniorów. 1) Jan Krzepowski.

Klasa II pań. 1) Marja Laurynow.

S. N. „BESKID ŚLĄSKI“ — CIESZYN.

Klasa III.

1) Rudolf Bujak, 2) Franciszek Bujak, 3) Franciszek Machaczek, 4) Karol Szczepański.

WINTERSPORTCLUB — BIELSKO-BIAŁA.

Klasa II. 1) Fritz Aschenbrenner.

Klasa III.

1) Hans Jenkner, 2) Walter Eberhardt, 3) Erwin Jonas, 4) Józef Gryksa, 5) Walter Karasek, 6) Leopold Gajduschek, 7) Ferdinand Pernerstorfer, 8) Erwin Hess, 9) Bruno Kunz, 10) Eugen Jeikner, 11) Erwin Bathelt, 12) Franz Gurka, 13) Ernest Herma, 14) Hubert Handel, 15) Wilhelm Tureczek, 16) Hans Sliwa, 17) Rudolf Gajduschek, 18) Rudolf Hess, 19) Kurt Stefan.

KOŁO NARCIARZY PRZY ODDZIELE BABIOGÓRSKIM POLSK. TOW. TATRZ. W ŻYWCU.

Klasa starszych A. 1) Wojciech Dobesz.

Klasa III.

1) Józef Caputa, 2) Kazimierz Studencki, 3) Bolesław Bühl, 4) Zdzisław Pilarz, 5) Bogusław Kuliński, 6) Stanisław Chrapkiewicz, 7) Adam Buława, 8) Stefan Olszowski, 9) Karol Mikuszewski, 10) Konrad Mikuszewski, 11) Tadeusz Seeman, 12) Antoni Ostrowski, 13) Tadeusz Romaszko, 14) Stefan Burzacki, 15) Adam Ozaist, 16) Arpad Feuerman, 17) Adam Augustynowicz, 18) Marjan Chruścielewicz, 19) Leszek Tyrkalski, 20) Zdzisław Ziemiński, 21) Julian Sym, 22) Władysław Pantofliński, 23) Michał Augustynowicz, 24) Wiktor Dubrowski.

Klasa juniorów A.

1) Zbigniew Kuliński, 2) Wiesław Kodzielawa, 3) Józef Augustynowicz, 4) Wolfgang Hauska, 5) Julian Krystek, 6)

Janusz Skórski, 7) Zbigniew Tyrkalski.

Klasa juniorów B.

1) Zbigniew Wierzbowski, 2) Zbigniew Ochoński, 3) Zygfryd Rączka.

Klasa II pań.

1) Janina Obtulowicz, 2) Hilda Entresz, 3) Lili Serożanka, 4) Giza Entresz.

K O M U N I K A T Y

Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków KS. „Cracovia“, odbędzie się w sali Towarzystwa Lekarskiego przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 4., w dniu 27 XII. 1925, o godz. 9.30 popołudniem, zaś w razie braku kompletu o godzinie 10-ej bez względu na ilość obecnych, z następującym porządkiem dziennym.

1) Zagajenie Prezesa.

2) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.

3) Sprawozdanie Zarządu:

a) Sekretarza

b) Skarbnika

c) Komisji rewizyjnej

4) Wnioski Zarządu

5) Ustalenie wkładek na rok 1926.

6) Wnioski członków

7) Wybór Zarządu, Komisji rewizyjnej i Sądu honorowego

8) Wnioski nagłe i interpelacje.

Prawo uczestniczenia w Walnym Zgromadzeniu daje tylko legitymacja klubowa na rok 1925.

Od Redakcji.

Wszystkich naszych P. T. Korespondentów, upraszamy, o odesłanie legitymacyj na r. 1925. Po otrzymaniu tychże, wyślemy nowe na r. 1926. Stare zostaną unieważnione.

Dalszy ciąg artykułu o naszych graczach reprezentacyjnych w następnym numerze.

BIULETYN ŚNIEŻNY

Zakopane 14. XII. Godz. 16. — 2 C. Ciśnienie 683 cm. (rano 681 cm). Śnieg w górach zwiany, w dolinach i w cieniu puch, ale bardzo skąpo.

Podobne warunki w Beskidach, tylko trochę mniej śniegu, i bardziej olodzone.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(36) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

Tabela wyników w wieczornych dziennikach przyniosła straszliwą rzeź „wielkich“. Już w dwóch pierwszych kolejkach zdezerżyły się sławne drużyny. The Wanderers, Midchester City Clayton Athletic były pokonane i wyeliminowane, a zuchwałym młodemu klubom z południa wolno się było jeszcze łudzić, aż do następnej rundy.

Zdenerwowanie nie ustąpiło i w niedzielę. Przeciwnie wzmoгло się jeszcze przez uwagę, którą wypowiedział wobec pewnego dziennikarza Dawid Mc. Killan, słynny internacjonalista i manager Swiftów. Wyraził się bowiem, że nie znajduje dla porażki swej drużyny żadnego usprawiedliwienia. Z uczciwością cechującą prawdziwego sportowca powiedział: „Zwyciężyła lepsza drużyna. Gdybym zdołał, zaangażowałbym połowę drużyny Hollywoodu!“

Wszystko to razem nie mogło nie wywrzeć wrażenia; toteż, gdy Jimmy Dunster popatrzył z okna koło wpół do czwartej na ulicę, przywołał do siebie szybko Sama Hollistera.

— Czekała na wynik dzisiejszego losowania — rzekł z zadowoleniem, gdy spoglądali na zbity tłum przed budynkiem redakcji. — Zobacz pan, Samie, że jeszcze dostanę dywidendę od mych 100 funtów!

W pół godziny potem mrowie się rozeszło.

„Birkton Idlers — na boisku w Birkton“ — brzmiała wiadomość, której udzielano spotkanym. — Niewiem, jak nasi chłopcy wyjdą, ale w każdym razie jadę z nimi, aby dodawać im ducha!

Holister tymczasem zajął taksometrem na boisko, gdzie ponownie odbywał przegląd swej armji.

— I znowu twardy orzech, chłopcy; ale sądząc po ostatnim

meczu, nie damy się tym panom zjeść w kaszy. W każdym razie cieszyć się trzeba z tego, jak miasto nas popiera. Jeszcze, gdy byłem u Dunstera telefonowano z kilku stron, aby dla naszych zwolenników, którzy chcą nam towarzyszyć, zamówić specjalny pociąg“.

— Zwolennicy — uśmiechnął się zgryźliwie wielki Bill Lennie. — To raczej kaci, a nie zwolennicy. Cały zapal z sezonu zaoszczędzili sobie na ubiegłą sobotę. Z dowodów uznania mam całe ciało pokryte sińcami.

— Ale piosenka, którą sobie ułożyli jest dobra, prawda Bill? — zaśmiał się Pat Finnegan.

— Set'em alight the Robins! — To brzmi jak pieśń wojenna.

— Ta pieśń rozejdzie się szeroko, na długo nim pojedziemy do Londynu, aby zwyciężyć w finale! — prorokował Walter Bell. — No, cóż się tak gapisz na mnie? — odezwał się jeszcze urażony lewy skrzydłowy. — Czyż nie przepowiedziałem, że nabijemy Swiftów 2:1? Czyż nie wyszło mi się to noc przedtem? Tak, chłopcze, jestem jasnowidzący!

— Jesteś gaduła — odparł Bill Lennie, którego widocznie nie można było przekonać.

Marr, który z uśmiechem przysłuchiwał się potyczkom swych towarzyszy, wstał i poszedł w miasto. W głównym urzędzie pocztowym nadał telegram do Margery Kirbky, która bawiła jeszcze w Rockborough. Telegram donosił jej o wyniku trzeciego losowania. Wychodząc z urzędu na ulicę spostrzegł z gorzkim zadowoleniem ruszającą właśnie dużą, żółtą limuzynę. Rozpoznał ją jako własność tego, z którym bardzo chętnie byłby się spotkał.

O godzinie 7 wieczorem tego samego dnia zadzwonił do bramy Lavern Croft, wielkiego pięknego domu, położonego na wzgórzu panującym nad miastem, gdzie mieszkał Mr. Fairfax Stopford.

— Czy mogę prosić o bilet? — zapytał służący objaśniający piłkarza, że Mr. Stopford jest w domu.

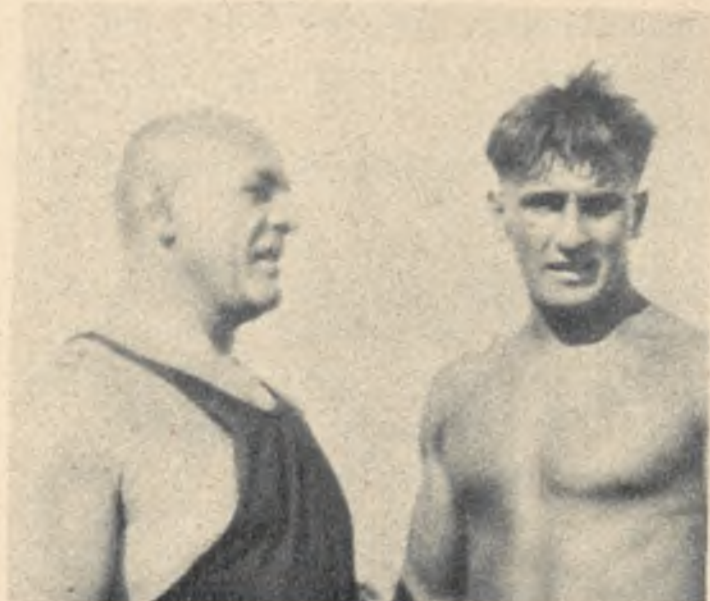
C. d. n.

Zbyszko III.

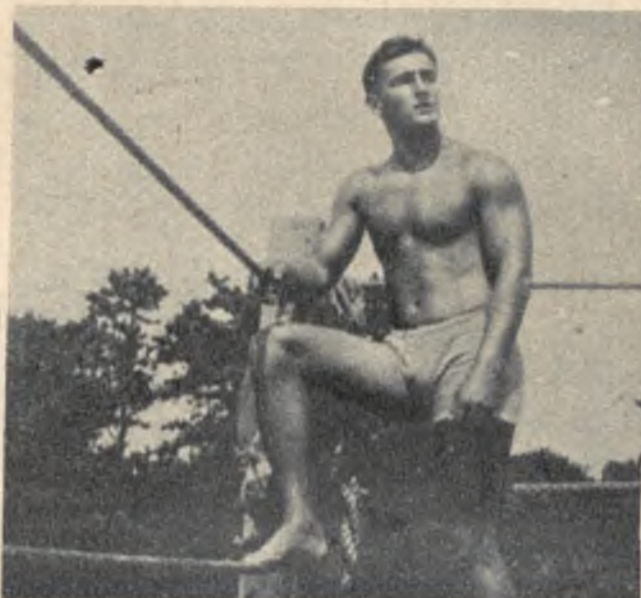
Na firmamencie światowego sportu zapaśniczego w Ameryce wschodzi nowa gwiazda. Nas interesuje ona i dlatego także, że jest nią Polak. Karol Szczerbiński, słuchacz Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek AZS. Kraków, wyjechał z. r. do Ameryki, gdzie wstąpił na uniwersytet w Kolumbji. Równocześnie rozpoczął trening pod kierunkiem swego wuja słynnego Stanisława Zbyszka Cyganiewicza, w jego posiadłości Old Orchard (Main). Początkowo występował pod pseudonimem Karola Nowiny, dopiero obecnie gdy Cyganiewicz uznał go już za dostatecznie przygotowanego, przyjął imię Zbyszka III. Pierwszą walkę pod nowym pseudonimem stoczył obecnie w kalifornji z światowej sławy zapaśnikiem Sam Clapham'em. Zbyszko III nie zawiódł nadziei pokładanych w nim przez wuja i po zaciętej walce pokonał swego przeciwnika w drugim spotkaniu w 42 minucie chwytem „body hold“.

Prasa amerykańska rozpisuje się szeroko nad talentem atletycznym Zbyszka III i rokuje mu wielkie nadzieje na przyszłość. Liczy on obecnie dopiero 21 rok życia i odznacza się niezwykle silną i symetryczną budową ciała, właściwą całej ro-

dzinie Cyganiewiczów. Stanisław Zbyszko znalazł więc w nim prawdopodobnie godnego zastępcę, który nadal roznosił będzie po świecie chwałę polskiego sportu.



Stanisław Zbyszko Cyganiewicz z siostrzeńcem.



Zbyszko III.



Zbyszko III. w treningu.

BRACIA SCHIELE I SKA

I-sza kraj. maszynowa wytwórnia nart i przyborów sportowych

W ZAKOPANEM

KASPRUSIE L. 46

NARTY tury-
styczne, wyścigowe
i do skoków, z jesionu
i **hickory**.

KIJKI

leszczynowe, bambu-
sowe i tonkinowe.



Próbowanie nart przed oddaniem ich do sprzedaży.

Wiązania, Buty
narciarskie.

Smary narciarskie.
krajowe i zagraniczne

Warsztat reperacyjny.

Saneczki

Wypożyczalnia nart. Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Jazda sztuczna na lodzie jest ulubionym sportem pań, albowiem prócz walorów sportowych, posiada zalety, które pozwalają na podkreślenie estetyki ruchów i pierwiastków tanecznych, odpowiadających charakterowi kobiecemu.

Obecni na walnem zgromadzeniu PZPN reprezentanci prasy codziennej i sportowej uchwalili ogłosić następującą rezolucję:

„Wskutek zapadłej uchwały nadzwyczajnego walnego zgromadzenia PZPN. w dniu 19 bm., wykluczającej obecność reprezentantów prasy na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, przy części obrad, traktującej o siedzibie Zarządu, niżej podpisani reprezentanci pism codziennych i sportowych, *protestują jak najbardziej stanowczo przeciwko tej uchwale, gwałcącej w niepraktykowany sposób w całym świecie przyjęte zasady współpracy sportowej prasy z organizacjami sportowymi.*

Pozostawiając sobie wolną rękę co do dalszego postępowania w tej sprawie oraz w stosunku do PZPN., *postanowili podpisać wstrzymać się całkowicie od omawiania w prasie przebiegu walnego zgromadzenia, prócz podania do ogólnej wiadomości treści tej deklaracji i przyczyn, które ją spowodowały.*

Gorszący „proces”.

Od jednego z wybitnych sportowców otrzymujemy ni-niejszy artykuł, który zamieszczamy w całości, ponieważ odzwierciedla opinie pewnego ołamu świata sportowego o ostatniem Zgromadzeniu PZPN. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Przez ubiegłą sobotę i niedzielę obradowało w Krakowie, w Sali Magistratu, Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PZPN-u. Obradowało długo, hałaśliwie i chwilami tajnie — a wynik tych obrad i wrażenia jakie z nich obserwator postronny mógł wynieść, — były przygnębiające.

Chwila w której zebrało się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie była dla polskiego piłkarstwa nadzwyczaj ważną. Po raz pierwszy w swych dziejach zostało ono, przez bieg wypadków postawione przed podstawowy dylemat — amatorstwa i profesjonalizmu. Po raz pierwszy zbierało się Zgromadzenie w takim nastroju, — że bez przesady można było powiedzieć, że przez okna sali patrzyły na obradujących delegatów oczy całego polskiego świata sportowego. Oczekiwaliśmy słów męskich i stanowczych, deklaracji zasadniczych, podyktowanych rozważą i troską o czystość podstaw naszego sportu, poprzedzanych dyskusją wszechstronną i szczerą, dającą rekojmie, że najwyższa władza piłkarska — jaką jest Walne Zgromadzenie PZPN-u — wie, co się dzieje, wie czego chce i wie jak ma postąpić. Oczekiwaliśmy uspokojenia i podniesienia na duchu. Okazało się, że byliśmy niepoprawnymi optymistami.

Bo jakiż obraz przedstawiało Walne Zgromadzenie? Daremno szukalibyśmy w niem tego, czegośmy się spodziewali. Osobiste i koteryjne ambicje, — wnioski uzasadniane rozumnymi frazesami — a mające, — jak się do tego otwarcie w kilka minut później przyznano — ostrze czysto personalne, — jałowe i humorystyczne spory o siedzibę, prowadzące do zupełnego upadku osobistego prestige'u prezesa PZPN-u, — dyplomatyczne uśmiechy, z którymi zainteresowane okręgi oświadczały, że „w sprawie amatorstwa głosu w dyskusji nie zabierają, — oto smutny i przerażający obraz — Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia PZPN-u.

Trzy kapitalne spory stały na wokandzie zebrania. Nowy statut, siedziba i amatorstwo. W trzech kapitalnych sprawach — okazało się Walne Zgromadzenie niezdolne do uchwalenia cokolwiek, do stanięcia na poziomie chwili, do zajęcia stanowiska — jak na ludzi sportem piłkarskim kierujących, dźwigających odpowiedzialność za 20.000 zszeszonych sportowców — przystało.

Statut przedyskutowano „informacyjnie“, tak, że niemożliwym się stało uchwalenie raz wreszcie racjonalnego i po prawniczemu zredagowanego projektu. Odwleczono o miesiące wejście w życie ustawy mającej szanse uregulowania wielu, dotychczas gruntownie niejasnych spraw.

W sprawie amatorstwa, w sprawie od której zależy w tej chwili prestige naszego związku, nazewnątrz, — od której zależy fundamentalne pytanie — być amatorem lub szczerym zawodowcem — czy też krytym półprofesjonalistą, — nie zdobyło się na dyskusję. Poza przemówieniem inż. Rosenstocka, jasno problem przedstawiającem, i poza humorystyczną propozycją, wprowadzenia „pół profesjonalizmu (?)“ postawioną przez delegata Łodzi — nikt, — dosłownie nikt nie chciał w tej sprawie głosu zabierać. Zamydlono ją deklaracją, która nie jest niczem innym jak tylko pustym frazesem, którym zakryto bagno. Opinia publiczna ma pełne prawo domagać się od Walnego Zgromadze-

nia, by w chwili kiedy prasa całej Europy zarzuca nam fałszywy profesjonalizm, — kiedy mnożą się w kraju obciążenia pod adresem poszczególnych graczy i klubów, gdy notoryczność faktów zostaje niejako prawnie usankcjonowana przez wysyłanie komisji śledczych PZPN-u, — wypowiedziało się — co o tem myśli. My chcemy wiedzieć — co mówi okręg lwowski o zarzutach, które mu postawiono. Chcemy wiedzieć, jak daleko sięga zepsucie. Chcemy wiedzieć — czy Warszawa poczuwa się do winy. Chcemy wiedzieć, czy zarzuty stawiane przez prasę lwowską Krakowowi są prawdziwe. Nie chcemy sensacyjnych szczegółów. Chcemy deklaracji zasadniczych, enuncjacji męskich; stanowczych. Chcemy by każdy powiedział szczerze i otwarcie co myśli. Bo pamiętajcie — niedawno uchwaliliście podobną deklarację — a dziś mamy sprawę Hasmoni, Pogoni i Legji. Któż nam zareczy, na podstawie dzisiejszej deklaracji, — że na przyszły rok mistrzami Polski będą czyści amatorzy?

A wreszcie sprawa siedziby. Nie wchodzimy w to, kto ma rację — merytorycznie. Nie tu rozstrzygać należy, czy p. Cetnarowski, czy p. wiceminister Łopuszański lepiej agendy PZPN. poprowadzą. Sprawa, dla trzeźwo myślących ludzi jest przesądzona. Na 9 okręgów — 7 dziś chce przeniesienia. Obojętne dla jakiej racji. W tym stanie rzeczy — obowiązkiem mniejszości jest ugiać się karnie przed wolą większości. Może PZPN. w Warszawie będzie gorzej funkcjonował niż w Krakowie, może sport polski przez to przeniesienie szkodę ponieść. Może — w przyszłości. Dziś jednak, już teraz, ponosi polski sport piłkarski szkodę niepowetowaną przez to, że około Zarządu PZPN. i jego siedziby unosi się atmosfera kłótni, której ogół — może niesłusznie — podsuwa koło osobistych ambicji. Walne Zgromadzenie nie znajduje słów, gdy chodzi o sprawy zasadnicze — o idee przewodnie. Potoki wymowy płyną, gdy ambicje okręgów, podrażnione w sprawie siedziby, wchodzą w grę. Notujemy to z oburzeniem. W chwili, gdy jasna większość opowiedziała się za przeniesieniem, gdy atmosfera nieprzychylna dla obecnego Zarządu tamuje jego pracę, gdy opinie prawników, co do ostatecznej strony uchwał dawniejszych przeniesienie postanawiających są najzupełniej sprzeczne — wydostanie tej sprawy na forum Zgromadzenia i obstawanie przy niej — jest conajmniej niewłaściwe. Natomiast wygrywanie wobec większości biurokratycznego rozstrzygnięcia władz administracyjnych — i stawianie całej sprawy na forum ogólnem, niesportowem — jest wręcz dla sportu szkodliwem. Darujcie panowie — ale przypomina bardzo te osławione procesy „o obrazę czci z powodu pobicia na boisku“ — które słusznie za ciemną plamę na sporcie naszym uważamy.

Wreszcie jeszcze krótka uwaga — „pro domo nostra“. Walne Zgromadzenie — przy punkcie o siedzibie — uchwaliło tajność obrad i usunęło ze sali reprezentantów prasy. Zdumieni i oburzeni protestowaliśmy — przekonani, że zaszła pomyłka. W odpowiedzi — wyproszono nas za drzwi.

Bądźcie panowie pewni, że nas, reprezentantów opinii publicznej sportu polskiego, — wasze targi o siedzibę nie nie obchodzą. Niejesteśmy ciekawi, o ile Policja popiera opinie Prezydium PZPN-u. Ze sportem nie ma to nic wspólnego. Chodzi nam tylko o zasadę. Nie wahałście się dyskutować śliskich materii profesjonalizmu w obecności małoletnich graczy; — nie wahałście się powiedzieć, że „obiecywano maturę“ za przejście z klubu do klubu — gdy na sali znajdowali się uczniowie gimnazjalni, gracze, — za których etykę — choćby tylko jako gentlemanów sportowców — odpowiadacie przed szkołą, domem i społeczeństwem. Widocznie byliście pewni poziomu obrad. I zżąd to nagle, sprawa siedziby, — której perypetji byliśmy rok temu świadkami — staje się tak tajną? Czy Zarząd wstydy się odwołania do Policji — a okręgi bezsilności wobec Zarządu?

Potraktowaliście nas jak pismaków, — a byli między nami i ci, w których rękach spoczywało kierownictwo PZPN-u przez lata, i ci, którzy kierujemy innymi związkami, i ci którzy pracujemy dla sportu ideowo, bardziej może, niż inni członkowie Zgromadzenia, — bo dla sportu — a nie dla ambicji. Postawiliście się panowie sami w świetle — powiedzmy dziwnem.

Wydaliliście nas panowie ze sali, nas przez których oczy i uszy, patrzyły i słuchały, nie chciwa sensacji ciekawość — ale troska o dobro sportu polskiego. Wydaliliście — i o dziwo, mieliście rację. Bo naprawdę, przy dyskusji nad amatorstwem i siedzibą, takiej jaką ona była na Walnem Zgromadzeniu, miejsca dla ludzi dobro sportu mających na celu, nie było. Znaleźliście się w kropce.

Wilhelm Stolpe

Jak uprawiać sport narciarski?

II.

Podczas zawodów nie powinno się zajmować jedzeniem. Godzinę lub dwie przed startem zjada się zwyczajny posiłek. Chcąc uniknąć tworzenia się piany w ustach, należy wystrzegać się spożywania mleka lub czekolady. Lepszą jest herbata. W biegach bardzo długich i wyczerpujących, gdy nie można obejść się bez jedzenia najodpowiedniejsze są keksy, suszone owoce i pomarańcze. Zimna woda nie jest wskazana, jakkolwiek dobrze smakuje. Po biegu ciepłe mleko. Dobra jest woda z rozpuszczonym cukrem. Ważną czynnością jest oddechanie. Przez oddychanie podczas biegu otwartymi ustami, wchodzi do płuc zimne powietrze, co powoduje ciężki oddech. Dlatego należy przyswoić sobie spokojny, miarowy oddech przez nos. Wskazaną tu jest gimnastyka ramion.

Trening, zależnie od tego, co ma na celu, rozmaite stawia wymagania. Osoba przeciętnie zdrowa i zgrabna, która nie uprawiała sportów potrzebuje 3-ch miesięcy na trening. Wyćwiczony sportsman może ten czas skrócić.

Nie jest ani wymaganiem, ani wskazaniem cały ten czas poświęcać wyłącznie treningowi. Niebezpieczeństwo jednostronności i przetrenowania byłoby zbyt bliskie. Szczególnie z początku można trening świetnie uprawiać w wolnych godzinach. Gdy tylko jest dobra wola po temu, godziny te staną się przyjemną rozrywką. Tylko w wyjątkowych wypadkach należy poświęcać dzienne godziny zajęć.

Z początku należy być bardzo ostrożnym. Przy treningu do biegów, w pierwsze dni należy chodzić w tempie zupełnie spacerowym, nie zważając na czas.

Główną uwagę zwraca się na wyrobienie techniczne. Wybiera się teren jaknajbardziej urozmaicony. Od czasu do czasu zostawia się kijki w domu, by nabrać zupełnej pewności w zachowaniu równowagi. W ten sposób zapobiega się częstej skłonności niepotrzebnego hamowania kijkami. Gdy się ma mało czasu, wybiera się jakiś stok i na tym stoku ćwiczy się rozmaite rodzaje chodu i zjazdu. Dziennie robi się kilka rund, a trudniejsze miejsca powtarza się tak długo, aż nie pokona się ich całkiem lekko.

Nienależy przytem zapominać o ćwiczeniu w pracy kijków. Początkowo po równym. W niedzielę urządza się wycieczkę w towarzystwie miłych znajomych, by połączyć przyjemne z pożytecznym.

W drugim tygodniu 2 lub 3 dni biegnie się w tempie nieco ostrzejszym. W pozostałe dni bez wysiłku. Podczas trwania całego treningu, jeden dzień w tygodniu, musi być zawsze poświęcony wypoczynkowi.

W trzecim tygodniu, co drugi dzień w ostrym tempie. W pozostałe dni bez wysiłku, ale na coraz większej przestrzeni. Szybkości wciąż jeszcze nie należy zwiększać do maximum, tylko od czasu do czasu przez jakie 3 min. biedz bardzo szybko. Nie należy zapominać, że trening jest przygotowaniem a nie próbą wytrzymałości.

W ten sposób postępuje trening naprzód, wciąż w ostrzejszym tempie i wciąż zwiększając przestrzeń, aż przekroczy się nieco długość trasy, do której trenujemy. Jeżeli się trenuje na przestrzeń krótszą niż w zawodach, łatwo potem w decydującej chwili nastąpić może skurecz mięśni. Jest to wprawdzie cierpienie przemijające i nie niebezpieczne, ale o bardzo — podczas zawodów — nieprzyjemnych skutkach.

W ostatnich tygodniach dobrze jest brać czas. Jest się wtedy zorientowanym co do swych możliwości. Przy treningu jednakże w liczniejszym towarzystwie zachodzi obawa, że trening zbyt wcześnie zamieni się na zawody. Dlatego wskazaniem jest by tempo nadawał stary, doświadczony narciarz. Dopiero w ostatnich dniach przed zakończeniem treningu, można trasę przebiec z największym wysiłkiem. 3 dni przed zawodami należy wstrzymać się zupełnie od wszelkich wysiłków fizycznych. Do startu przychodzi się z całkiem świeżymi siłami, a przede wszystkim w pogodnym usposobieniu i z postanowieniem wydobycia ze siebie wszystkiego co jest możliwym, bez względu na warunki i ukształtowanie się okoliczności.

Jeżeli trening ma na celu przygotowanie do wycieczki alpejskiej, lub jakiegokolwiek innej, podstawa zostaje zawsze tą sama, jak przy treningu do biegów. Tu jednak nie odgrywa osiągnięcie wielkiej szybkości tak poważnej roli. Celem treningu jest podniesienie wytrzymałości w marszu i w noszeniu

ciężarów. W szczególności podczas wycieczek wysokogórskich, kiedy nie można liczyć na to, że się u celu zastanie stół nakryty i przygotowane łóżko, ciężar plecaka podnosi się znacznie. I jeżeli przez trening nie przygotowano się uprzednio odpowiednio do noszenia tego ciężaru i jeżdżenia z nim, najpiękniejsza wycieczka może się zamienić na uciążliwą i dokuczliwą plagę. Zupełnie spokojnie można włączyć do arsenału treningowego polana drzewa, żelazka i tomy encyklopedji, przyczem nie należy zrażać się złośliwymi uwagami towarzyszy.

Taksamo i trening narciarza wojskowego odbywa się podobnie jak to już wspomniałem. Tu jednak szczególnie należy kłaść nacisk na przyzwyczajanie się do jeżdżenia z ciężarem, albowiem żołnierz musi w wysokim stopniu posiadać zdolność poruszania się nawet w stosunkowo ciężkim ekwipunku, (jeżeli weźmiemy pod uwagę plecak i karabin) w najtrudniejszym terenie. Biorąc jednak pod uwagę charakter normalnych ćwiczeń wojskowych, można w stosunku do żołnierzy odstąpić od zalecanych uprzednio w innych wypadkach spacerach, których jedynym celem jest ogólne przygotowanie ciała do treningu. Ćwiczenia wojskowe działają same dostatecznie w tym kierunku.

Celem powyższych wskazówek jest tylko wskazanie drogi w ogólnym zarysie. Każdy powinien następnie sam, stosownie do warunków w jakich się znajduje, przygotować sobie plan treningu. Ten jednak należy wykonać ściśle i dokładnie jak zamierzono, za wyjątkiem jedynie tych zmian, jakie w toku treningu okażą się nieodzownymi. Nigdy natomiast nie mogą podobne drobnostki jak zła pogoda lub zły śnieg spowodować przerwy w treningu. Przeciwnie, uciążliwsze warunki są często doskonałym uzupełnieniem treningu, ponieważ wymagają większego niż normalnie treningu biegacza i powodują zwiększenie się wyćwiczenia. A przecież i w dniu zawodów mogą podobne niekorzystne warunki panować, a wtedy przecież trzeba też stanąć na wysokości zadania, nawet w złych warunkach. (Ostatnie Mistrzostwa Polski w Krynicy!! Red.). Dla wyrobienia sobie odpowiedniej dozy energii, koniecznej dla osiągnięcia wyniku sportowego, jest niezmiernie ważnem przygotowanie się w ten sposób, by wszystko co zamierzono wykonać, nawet gdy przeciwności stają na drodze. Taksamo i ci, którzy są zmuszeni w treningu ciężkich lub złych nart używać nie powinni się tem zrażać. Przy pewnej dozie szczęścia mogą może przed samymi zawodami otrzymać dobre lub lepsze narty. Niejeden z najlepszych narciarzy, używał przez długie lata złych nart, a mimo to nie mu to w dziedzinie wytrzymałości i umiejętności nie zaszkodziło.

Taksamo, gdy śnieg nie chce się zjawić, lub też nagle śniegu zabraknie, nie należy się poddawać. Aczkolwiek tego samego co na śniegu, bez śniegu osiągnąć nie można, to jednak można bardzo wiele osiągnąć, szczególnie w pierwszym okresie treningu przez marsze piesze i biegi. Także nie należy zaniedbywać możliwości treningu, przez bieganie w głębokim śniegu poza śladem.

Dobrym systemem dla wzmocnienia intensywności treningu w szczególności dla osób mocnej konstytucji, jest bieganie w ciężkim i ciepłym ubraniu. Po silnem spoceniu jakie towarzyszy stale takiemu treningowi, należy pójść pod tusz a przynajmniej obetrzeć całe ciało ręcznikiem w zimnej wodzie zmoczonym. Zmiana bielizny i ubrania oraz używanie kąpieli powinno bezwarunkowo wejść w program treningu.

Trening samotny ma wielkie zalety, wymaga jednak wielkiego nakładu energii. Regułą jest, że kilku mniej więcej równie zaawansowanych narciarzy porozumiewa się razem dla wspólnego treningu, wedle wspólnie ułożonego planu. Jeżeli ilość jest większa, należy wybrać kierownika, by kierował treningiem, by zachęcał niezdeterminowanych a hamował zapędy zbyt pilnych, zapędy prowadzące do przetrenowania. Przy dłuższych wycieczkach zadaniem jego jest staranie się o kwatery, żywność i całą ekonomiczną organizację, główną jednak dziedziną jego pracy leży tam, gdzie stosować można wpływ osobisty i osobistą powagę i autorytet.

Trening regularny nie polega więc wyłącznie na doprowadzeniu mięśni do odpowiedniego stanu. Jak już wspomniałem, jednym z najpoważniejszych czynników jest naturalny i wstrzemięźliwy tryb życia. Celem treningu jest przede wszystkim wzmocnienie woli, by nie tracić ducha przy pierwszych przeciwnościach. Narciarstwo powinno wpływać dobroczynnie nie tylko na rozwój siły fizycznej i wytrzymałości, ale także i na wzmocnienie siły ducha i jego doskonałości.

Hockey na lodzie * Przed mistrzostwem Europy w Davos



Bramkarz drużyny Cambridge na torze w St. Moritz

A. Z. S. Warszawa i mistrz Włoch Milano H. D.

Najmłodszy z naszych związków sportowych, który nie zdążył jeszcze się na dobre ukonstytuować — Polski Związek Hockeya na lodzie, jest jednak znacznie energiczniejszym w kwestji stosunków z zagranicą od istniejącego od lat kilku Polskiego Związku Lekko-Aletrycznego, który dawno już „ukonsolidował się wewnątrz”, ale o wystąpieniach na zewnątrz nie chce myśleć. Otóż, PZHL uprzedził tym razem warszawski AZS w inicjatywie wysłania drużyny do Szwajcarii i organizuje ekspedycję na mistrzostwa Europy do Davos. Czy wyprawa dojdzie do skutku, wobec niezwykle trudnych w tym okresie trudności finansowych — nie możemy dziś jeszcze z całą stanowczością twierdzić. W każdym razie robi się, co można, aby wyzyskać nadesłane przez Federację Międzynarodową i gminę Davosu zaproszenie dla drużyny, na cały okres rozgrywek.

Mistrzostwa będą rozgrywane od 11 stycznia nie systemem pucharowym, lecz na punkty. Innymi słowy reprezentacja Polski nie odpadłaby w żadnym razie po pierwszej grze, lecz musiałaby grać ze wszystkimi konkurentami. Jest możliwym, że podobnie jak w Chamonix, podczas zimowych igrzysk olimpijskich, wszystkie drużyny podzielone zostaną na dwie „pule”, w których grać się będzie na punkty, a po dwóch zwycięzców z każdej wejdzie do puli finałowej. Ponieważ według przepisów można wymagać od drużyny, by grała codziennie, prawdopodobnie do podziału na pule nie dojdzie. System taki jest dla nas bardzo korzystny. Gdyż nasza reprezentacja otrzymałaby „szkołę” wprost wspaniałą. Smutny bilans bramek, jaki byłby dla nas nieuchronny, byłby sowiec wynagrodzony wielką lekcją. Zresztą nie wszyscy przeciwnicy będą tacy groźni jak Anglia. Są drużyny od których bezwzględnie jesteśmy lepsi — Włochy, Hiszpanja. są inne, które niewiele nas przewyższają — jak Francja Belgja, czy nawet Szwajcjarja.

Skład drużyny reprezentacyjnej pokrywałby się całkowicie z pierwszą drużyną AZS-u. Gracze innych klubów mogą być brani w rachubę tylko jako rezerwowi, których nawiasem mówiąc, należy brać kilku, ze względu na wielką liczbę gier w programie ekspedycji, która prawdopodobnie nie zadowoliliby się jednym Davosem, i przy okazji odwiedziłyby starych znajomych w St. Moritz i Pontresinie.

Wobec powrotu Tupalskiego do swego macierzystego klubu, AZS, napad tej drużyny jest obecnie poważnie wzmocniony mimo fatalnego wypadku z bronią, jakiemu uległ jeden z najlepszych graczy polskich, Słuczanowski. Musi on niestety piękny sezon spędzić w szpitalu. Drugim cennym nabytkiem AZS-u jest Adamowski, który wykwalifikował się w hockeju podczas studiów w Harvard University. Jest on również jednym z najlepszych graczy, jakich dotąd u nas widzieliśmy. Kapitan Związkowy nie będzie miał wielkich trudności z wyborem. *Ambarras de richesse* nie istnieje. Tak więc drużyna nasza przedstawiać się prawdopodobnie będzie jak następuje: Bramkarz: Czaplicki, dla którego trudno znaleźć konkurenta. Obrona: Kowalski i Zebrowski, ta sama od czterech lat. Kowalski jest obecnie we wspaniałej formie. Napad: Rybak, Adamowski, Tupalski, przyczem prawdopodobnie Adamowski będzie na środku, a Rybak na prawem skrzydle. Jako rezerwowi są pewni Kulej i Osiecimski, i prawdopodobnie Dr. Gruner, oraz z poza AZS-u Krygier (Pol.) Mamroth (WTL), oraz ewentualnie któryś z graczy z poza Warszawy. Konieczną jednak rzeczą będzie doprowadzenie do skutku choć jednego spotkania między drużynami warszawskimi a lwowskimi i poznańskimi. Kapitan związkowy nie będzie bowiem mógł ustawić składu reprezentacji na ślepo. Mecz między AZS-em a reprezentacją Warszawy będzie również bardzo pouczający.



A. Z. S. z najsilniejszą drużyną w Europie „Paris Canadiens” w Maloi.



Holandia dzięki niezwykle korzystnym warunkom — posiada mianowicie olbrzymie przestrzenie zamarzających kanałów morskich i zafok — posiada wysoko rozwinięty sport łyżwiarski i jest kolebką hockeyu na lodzie. Sport ten zapoczątkowany został przez rybaków holenderskich, którzy w wolnych godzinach bawili się poruszaniem żelaznego krążka po lodzie za pomocą zakrzywionych kijów.

Warszawskie Tow. Łyżwiarskie w obliczu opinii publicznej.

Już od dłuższego czasu Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie, jeden z najstarszych klubów sportowych w Polsce, bo egzystujący już około lat 30, było przedmiotem żartów i docinków ze strony społeczeństwa sportowego. Nikogo nie mógł bowiem zachwycić fakt, że w Stowarzyszeniu tem nie było ani jednego czynnego sportowca, a klubowa sala balowa i gimnastyczna wydzierżawione zostały kabaretowi, o zgola niedwuznacznej reputacji. W zeszłym jednak roku, gdy wobec zamierzającego w Polsce całkowicie łyżwiarstwa, rozbudził się i wykażał wielką żywotność hockey na lodzie, i powstała stąd konieczność zabezpieczenia go przed kaprysami pogody, zamysłono oczy opinii publicznej legendami o sztucznej ślizgawce, jaką ma wybudować Towarzystwo. Na takie dictum, zamilkli krytycy: wychodzący z założenia, że niczy nie szkodziło, gdyby polskie towarzystwa sportowe czerpały swe dochody ze źródeł czystszych niż tego rodzaju nocny lokal, jak Maxime, jednak uznawano, że budowa sztucznej ślizgawki jest dla nas postulatem tak pilnym i palącym, że dla niego warto powiedzieć sobie „*Pecunia non olet*“, i wyekspluatować kabaret. Tymczasem razem z lodem i śniegiem, stopniał zapal do sportów zimowych, zajęto się innemi, i sprawa przycichła.

Z nastaniem zimy jednak opinia publiczna pokazała Towarzystwu Łyżwiarskiemu, że nie ustąpi, i zaczęła sprawę badać. Trzeba przyznać wielką zasługą naszemu „*confrère*“, Stadjonowi, że wziął inicjatywę zbadania tej sprawy, i wyciągnął wszystko na światło dzienne. Przedewszystkiem więc, wspomniany tygodnik dowiedział się z miarodajnego źródła, o przyczynach dla których budowy sztucznej ślizgawki jest dla nas postulatem tak pilnym i palącym, że dla niego warto powiedzieć sobie „*Pecunia non olet*“, i wyekspluatować kabaret. Tymczasem razem z lodem i śniegiem, stopniał zapal do sportów zimowych, zajęto się innemi, i sprawa przycichła.

Tak więc wielokrotny prezes WTL., którego nazwisko pozwolimy sobie przemilczeć, oświadczył na historycznym tem zebraniu, że „sztuczna ślizgawka prowadzi do demoralizacji“.

Tylko tyle. Przepraszam bardzo, ale twierdzenie tego rodzaju poza tem, że może się każdemu obiektywnie wydawać całkowicie pozbawionem sensu, w ustach prezesa instytucji, która swą salą gimnastyczną wydzierżawiła kabaretowi w gorszym stylu, jest cynizmem. Nie zakrawa na cynizm, ale, powtarzamy jest cynizmem. Na czem polega demoralizujące działanie sztucznej ślizgawki, pozostanie tajemnicą szanownego mówcy, o tem zaś kim jest lokator Szanownego Towarzystwa — „Maxime“ — nie jest tajemnicą niczyją. Drugi argument czcigodnego prezesa brzmiał: „sprowadzanie maszyn zagranicznych podrywa przemysł krajowy“. Po pierwsze przemysłowi nie szkodzi nic, gdyż u nas takich maszyn nikt nie wyrabia, i żadnej polskiej fabryce nie robi się tem konkurencji. Jeżeli zaś chodzi o wywiezione w ten sposób zagranicę pieniądze, to pozwolimy sobie zauważyć, że zagraniczne wina wypite w kabarecie i lokalu klubowym WTL., znacznie więcej Polskę kosztują, aniżeli taka maszyna. Dalsze argumenty zaciekłych wrogów zimowej ślizgawki, polegały na obawie, że... będzie ona źródłem wilgoci dla okolicznych domów, i że nie udzieli pozwolenia na urządzenie tak demoralizującego przybytku Magistrat m. st. Warszawy. Otóż, proszę Panów, nie potrzeba urządzać sztucznej ślizgawki na wzór sławetnego basenu zimowego w gimnazjum im. Bato-rego, który przecieka, i z którego cała woda idzie w ściany gmachu. Łód sztuczny urządza się na betonie, woda spływa sobie rurami. Czy Szan. Panowie nie sądzą, że wilgoć taka, gdyby istniała, zniszczyłaby przedewszystkiem pałac lodowy paryski, brukselski, berliński, nie mówiąc już o ś. p. warszawskim na Nowym Świecie, który po zmiennych kolejach losu stoi obecnie pustkami, i czeka na przedsiębiorcę, któryby go zechciał łaskawie eksploatować.

Ostatni argument wrogów sportu był już wprost koncertowy: Nie należy gwałcić natury. Niech natura rozstrzyga kiedy mamy się ślizgać, a kiedy... grać w pokera w salonach klubowych. O ile poprzedni argument był w połowie cyniczny, w połowie, ogólnie się wyrażając, mało logiczny, o tyle ten jest już brednią stuprocentową.

Niema co obwiać sprawy w bawelnę. Panom z WTL.. ślizgawka zawadza, zwraca im niepotrzebnie głowę, do czego zresztą sami oni nieraz w przystępie szczerości przyznają się. Były

nawet ostatnio projekty zlikwidowania ślizgawki w Dolinie, i na uspokojenie opozycji... wynajęcie jakiegoś terenu poza Doliną Szwajcarską.

Zaznaczyć musimy, że Warszawskiemu Towarzystwu Łyżwiarstwu zabrakło tak wygodnego argumentu dla wszystkich nierobów, jakim jest brak gotówki. 50 tysięcy rocznej tenuty dzierżawnej „Maxime'a” — to nie byle co! A dochody inne, jak ślizgawka, sale klubowe wynajmowane dwa razy w tygodniu na wieczorki, wreszcie składki zamożnych członków! Sumy te, jak nas informują pochłonięta budowa tarasu w Dolinie. Do czego służy ten taras? Pozostanie to również tajemnicą tych co go budowali. Nie nam jednak wtrącać się do tego. Wolność Tomku w swoim domku. To są wewnętrzne sprawy WTL. Jednak przerobienie klubu sportowego na instytucję rozrywkową, żyjącą z tenuty dzierżawnej nocnej spelunki — nie jest wewnętrzną sprawą towarzystwa, podszywanie się takiej instytucji pod nazwę klubu sportowego — też nie jest jego tylko sprawą. W to nam wglądać wolno, nawet należy do naszych obowiązków dać wyraz temu, o czym mówi od dłuższego czasu opinia publiczna.

WTL. na wszystkie zarzuty i prośby o wyjaśnienie uporczywie milczy. Jeżeli opozycja klubu jest bezsilna, instancją której obowiązkiem jest interwenjować pozostaje Związek Związków, mający czuwać nad czystością życia sportowego w Polsce. Jeżeli WTL. zechce zawrócić z tej drogi, na którą weszło — będzie dobrze, jeżeli nie zechce (to mu wolno), to niema dla niego miejsca między zorganizowanymi w związki polskimi klubami *sportowymi*.

Stworzenie ostatnio drużyny hockeyowej z paru *ad hoc* zaciągniętych juniorów, nie będących pełnoprawnymi członkami towarzystwa, i traktowanymi jak *quantité négligeable*, nie może być uważane za działalność sportową klubu, i służy jedynie dla zamydlenia oczu.

Przy tej okazji należałoby skończyć raz, z tą operetkową instytucją, jaką jest niestety Polski Związek Łyżwiarstwu, który będąc swego rodzaju ekspozyturą WTL., nie próbuje nawet kiwnieniem palcem w bucie dawać znać o swej egzystencji. Jego prezesem dekoracyjnym jest pewien generał, mający sympatyków w WTL., reszta zaś Zarządu, zdaje się, że zapomniała, iż jeszcze się nie zrzekła swych mandatów. Sanacji oczekujemy tu od towarzystw młodych i ruchliwych, których obowiązkiem zażądać zwołania walnego zebrania PZŁ., i zrobienia porządku.

Jeszcze o dwóch kijkach.

Na skutek mego artykułu o dwóch kijkach narciarskich w Nr. 49 „Stadjonu”, pojawił się w Nr. 40 „Kurjera Sportowego” artykuł pana H. G. występujący w obronie składania kijków podczas zjazdu narciarskiego. Ponieważ z argumentami pana H. G. zgodzić się nie mogę, więc chciałbym, zabrać głos jeszcze raz. Właściwie pogląd pana H. G. na użycie kijków w zasadzie nie wiele się różni od poglądu wypowiedzianego przeze mnie, jednak p. H. G. otwarcie to mi przyznaje, pisząc: „składanie kijków jest to rzecz, którą się uprawia *tylko* w najtrudniejszych warunkach”; Ja zaś pisałem wyraźnie: „nie ulega wątpliwości, że jazdy bez składania kijków nie należy brać za regułę” i wyliczałem tereny i okoliczności, kiedy złożenie kijków jest wskazane. Nie potępiam więc złożonych kijków bezapelacyjnie, jak twierdził p. H. G. W końcowym ustępie artykułu p. H. G. jest nawet sprzeczny ze swoim poglądem, gdyż pisze: „turysta jednakże, chcący a czasem zmuszony zjechać z największą szybkością a z jaknajmniejszym wysiłkiem, powinien i musi umieć jeździć na nartach z *rozłożonymi* kijkami”, przypuszczam jednak, że jest to omyłka druku. (Oczywiście, że jest to omyłka druku, który na tem miejscu prostujemy. Miało być z „*złożonymi* kijkami” Przyp. Red.).

Przedewszystkiem nie wytrzymuje krytyki zdanie p. H. G. „hamowanie kijkami nie musi być takim absurdem skoro używają tego sposobu najlepsi narciarze świata, nie wyłączając Norwegów”. Trzeba sobie zdawać sprawę, że w krajach skandynawskich dzisiaj poziom sztuki zjazdu narciarskiego nie stoi jeszcze zbyt wysoko. Coprawda pod wpływem częstych wycieczek w alpejskie kraje zwrócono już baczniejszą uwagę na stromsze tereny, a więc i na technikę wyższego rodzaju. Pamiętamy te czasy, kiedy narciarze z północy przybyli do Alp zdradzali kompletną bezradność podczas trudniejszych nieco zjazdów; jak to pierwszorzędnym kilku Norwegów wybrawszy się na szczyt Rax, wynieśli narty na plecach, idąc po wydeptanej ścieżce pod górę, aby następnie... zejść w ten sam sposób

i tą samą drogą, gdyż żaden ze zjazdów nie nadawał się dla nich, jako teren narciarski.

Najlepszymi narciarzami świata w zjazdach są nie Norwedy, lecz narciarze krajów alpejskich, a więc Szwajcarzy, Niemcy i Austriacy. Całe plejady mistrzów, których najdoskonalszymi przedstawicielami są Hans Schneider i Dr. Baader, są zdecydowanymi przeciwnikami składania kijków podczas zjazdu nie tylko w łatwym, ale nawet i trudnym terenie. Na dowód tego niechaj służyć wspaniałe filmy: „Cuda świata lodowego” i „Na śnieżnych szczytach”, które zapewne p. H. G. również oglądał. Widzimy tam *wszystkie* wspaniałe produkcje kunsztu narciarskiego na *wszystkich* terenach, aż do najstromszych i najtrudniejszych, jednak nigdzie jazdy ze złożonymi kijkami nie widzimy. A przecież te filmy są po części filmami szkolnymi, to znaczy mają na celu nie tylko propagandę tego cudownego sportu, ale i pokazanie techniki jazdy i *wszelkich* jej sposobów. Więc jazda ze złożonymi kijkami *nie jest* żadnym sposobem jazdy, jak twierdzi p. H. G. i to w sensie, jakby taka jazda była dalszym i doskonalszym etapem sztuki narciarskiej. Rzecz ma się przeciwnie: dawniej, w latach przedwojennych i w krajach alpejskich jazda ze złożonymi kijkami była bardzo często uprawiana, a działo się to przedewszystkiem pod przemożnym wpływem szkoły Zdarskiego, który liczył zwolenników na tysiące; dopiero z biegiem czasu porzucono jeden kij, jednakże w dalszym ciągu posługiwano się z *przyzwyczajenia* złożonymi kijkami; nastąpiły czasy wielkiego wpływu Bilgeriego — i, w miarę postępu techniki poczęto gremjalnie zarzucać jazdę ze złożonymi kijkami. Weźmy przykłady: tacy znani narciarze turyści i narciarze zawodnicy, w krajach alp austriackich: Leo Hans, Dücker, Smereker, Mayringer, Bildstein, Roffer Witzelsberger itp. i u nas w Tatrach: Bednarski, Świtalski, Malczewski, Kaliciński, Rozmus, Mückenbrun, Zubek St. i wielu innych, — których niejednokrotnie miałem sposobność podziwiać na śniegu, ci wszyscy jeździli i jeżdżą dotychczas nie składając kijków, w pewnych tylko wypadkach odstępując od zasady. A nie czynią ani to w celu zaimponowania komuś, lecz jedynie dlatego, że tak jest im wygodniej i przyjemniej. Narciarzy starszej generacji bynajmniej nie potępiam za składanie kijków, gdyż tak się przyzwyczaili, ale narciarzy młodszej generacji mam prawo ostrzegać przed nałogiem jazdy z złożonymi kijkami i każdemu radzić mogę to co uważam za słusne.

Również nie zgadzam się z p. H. G. że składanie kijków nie jest identyczne z hamowaniem. Owszem — ale tylko w łatwiejszym terenie; podczas zjazdu zaś na stromym i długim stoku narciarz pochylony w bok opiera się na kijkach, aby wkrótce, oszołomiony pędem i w celu osiągnięcia większego bezpieczeństwa, poprostu przysiąść na tych kijkach.

Nie jestem bynajmniej wyrazicielem jakichś najnowszych kierunków sportowych w narciarstwie, lecz zwracam uwagę jedynie na to, co dawno już większość znanych narciarzy uważa za słusne i celowe. Pragnąłbym rzeczywiście, dla dobra tego cudownego sportu, aby młode generacje przekładały naturalną, piękną i zdrową jazdę z rozłożonymi kijkami nad jednostronną, nieestetyczną i nienaturalną jazdą przy pomocy dwóch kijków złożonych.

Inż. A. Schiele.

Trening narciarski.

Trzeci tydzień.

12—18 km.

1-szy dzień. Wypoczynek po wycieczce.

2-gi dzień. 35 min. w terenie ($\frac{1}{3}$) w śladzie.

3-ci dzień. 40 min. rozmaitymi krokami po równym.

4-ty dzień. Ćwiczenia zjazdowe na łące ćwiczebnej.

5-ty dzień. Wypoczynek.

6-ty dzień. 40 min. w terenie ($\frac{1}{3}$)

7-my dzień. Wycieczka górską. Spokojne podejście bez wypoczynku. Szybki zjazd.

Bieg 30—60 km.

1-szy dzień. 1 godz. 40 min. w terenie ($\frac{1}{3}$).

2-gi dzień. Wypoczynek.

3-ci dzień. 1 godz. 40 min. po równym rozmaitymi krokami.

4-ty dzień. Wypoczynek.

5-ty dzień. 1 godz. 50 min. w terenie ($\frac{1}{3}$)

6 i 7-my dzień. Wolny.

Bieg kombinowany (Bieg 12—18 km. i skok)

1-szy dzień. Wypoczynek.

2-gi dzień. Ćwiczenia na 50 cm. skoczni (looping). Płaski zeskok. 6 skoków. Popołudniu 25 min. po równym rozmaitymi krokami.

3-ci dzień. 35 min. w terenie w śladzie.

4-ty dzień. Wypoczynek.

5-ty dzień. 6 skoków na 1 m. skoczni (looping) z dość łagodnym zeskokiem. Popołudniu 35 min. rozmaitymi krokami po równym.

6-ty dzień. Ćwiczenia w terenie i biegi zjazdowe.

7-my dzień. Ćwiczenia w terenie i biegi zjazdowe.

7-my dzień. Wycieczka.

Skok.

Skocznia looping z mało nachylonym zeskokiem (8—12°), i skocznia horyzontalna z prawie, że płaskim zeskokiem. Skoki długości 10—15 m. Dziennie 4—5 skoków na jednej i tyleż na drugiej. Zwraca się uwagę głównie na pozycję ciała w powietrzu i lądowanie. Wybijać się nie należy.

Z K R A J U I Z A G R A N I C Y

NARCIARSTWO.

Znakomite warunki śnieżne w Zakopanem, pozwalają na racjonalne przeprowadzenie treningu. Stolpe po przejściowej niedyspozycji objął znowu osobiście kierownictwo. Treningi cieszą się dość liczną frekwencją, jakkolwiek wielu wybitnych zawodników mieszkających stale w Zakopanem, nie bierze w nich udziału.

Z biorących regularny udział, dobrą formę w biegach wykazują nadspodziewanie Rozmus i Zaydel. O ile by się to utrzymało, mogą oni ze względu na swe wysokie klasyfikacje w skokach osiągnąć poważne wyniki w biegu kombinowanym. Starsi pracują pilnie i z dobrym skutkiem (Bednarski, K. Schiele, Zamoyski). Sumiennie jak zwykle pracują Krzeptowski I, Wł. Czech i Wilczyński. Z młodszych Br. Czech, Kuraś i Albrzykowski. Z uczniów gimnazjalnych trenują Żytkowicz. St. Motyka, Lankosz, Wilga. W ostatnich dniach zjawiał się St. Zubeł. Bracia Bujacy trenują samopas i to podobno na bardzo poważne przestrzenie. Z innych niewidoczny jest Sieczka, który podobno ma okaleczoną nogę, Krzeptowski II i Lasak.

Z pań największą pilność okazują pp. Loteckowa i Staszek Polankowa. Samopas trenuje p. Ochotnicka. Uderza natomiast nieobecność p. Ziętkiewiczowej. Przyczyną jest, podobno brak nart. O ile jest to prawdą, jest obowiązkiem związku czy też klubu sprawę tę wyjaśnić i ewent. przyjąć z pomocą naszej najwybitniejszej zawodniczce.

Byłoby wskazaniem wytłomaczyć zawodnikom nie biorącym udziału w treningach, że nie powinni pomijać takiej sposobności podniesienia swej sprawności narciarskiej pod kierownictwem fachowego trenera i nie zważając na wszelkie względy uboczne, powinni stanowczo regularnie pracować.

* * *

Zarząd zdrojowy Krynicy postarał się o zapewnienie kuracjom i sportowcom możliwości nauki sportu narciarskiego. Jak nas informują odbędzie się staraniem miejscowych klubów Kurs narciarski dla początkujących od 24 grudnia. W razie odpowiedniej frekwencji odbędzie się następnie kurs dla wprawnych. Kierownictwo kursu objęła znana mistrzyni p. Ela Ziętkiewiczowa — co gwarantuje wysoki poziom sportowy i pedagogiczny kursu, gdyż jak ogólnie wiadomo jest ona jednym z najlepszych znawców narciarstwa w Polsce.

R Ó Ż N E

P. Leon Kon w ostatnim „Stadjonie“ zamieścił artykuł o konnych polowaniach „par force“ w Anglii. Artykuł bardzo ciekawy, tylko jedno nam się nie podobało: autor nazwał takie polowanie najszlachetniejszym ze sportów. Otóż nie wchodząc w to, czy zabijanie, choćby nawet zwierząt, ale tylko dla przyjemności, jest wogóle szlachetne, i czy wogóle jest sportem, musimy zaprotestować imieniem tych wszystkich gałęzi sportu, w których człowiek walczy z drugim człowiekiem, jak równy z równym. Wydaje nam się, że boks czy szermierka, rugby czy hockey, są sportami szlachetniejszymi od tego, który polega na konnym asystowaniu przy zagryzaniu jelenia przez psy.

* * *

Sporty zawodowe, o ile wogóle mamy je sportami nazywać, nie mogą nigdy obejść się bez skandalów. Ostatnio MS. Zagranicznych wobec awantury jaką wywołał podczas turnieju w Hamburgu warszawski cyrkowy zapaśnik Pinecki, zaniepokojone „ośmieszeniem polskiego sportu zawodowego“, zwróciło się z interpelacją do p. Pytlańskiego. Odpowiedziano Ministerstwu, że ma być utworzony u nas zawodowy związek ciężkoatletyczny, który obejmie kontrolę nad cyrkowymi zapaśnikami. Nie mając wiadomości co do tego, czy odpowiedź

tego rodzaju zadowolni Ministerstwo, radziłyśmy wiedzieć, dlaczego nie interpelowało ono właściwego organu reprezentującego sport polski wobec władz, t. j. Związku Związków, a osobę prywatną p. Pytlańskiego, i czy rzeczywiście, przez niepoczytalne występy „polskiego goryla“ sport polski zawodowy czy amatorski został ośmieszony?

Zdaniem naszym, za wystąpienie cyrkowców nigdy żadna organizacja sportowa nie będzie mogła być odpowiedzialną, i nie należy się niemi przejmować, a utworzenie związku zawodowego z jednej strony kontroli nad cyrkowcami nie da żadnej, a z drugiej będzie tylko sprawiało zmartwienie tym, którzy zaprowadzić tę kontrolę będą usiłowali.

* * *

Kto pierwszy zdobył Kilima-Ndżaro? Sądząc z tego, co pisze Redakcja Stadjonu w komentarzu do zamieszczonego przez siebie artykułu prof. Jakubowskiego mniemaćby należało, że pierwszy postawił ludzką stopę na najwyższym szczycie Afryki sam autor („stał na niezdobytym przed nim przez nikogo szczycie“). Jeżeli by zaś wierzyć prof. Jakubowskiemu, według tego co podaje on w opisie swej wyprawy, to pierwszym zdobywcą Kilima-Ndżaro był Niemiec, Hans Meyer. Mamy wrażenie, że nie prof. Jakubski się myli w tym wypadku.

LEKKA ATLETYKA.

Organizacja Olimpiady kobiecej, która pierwotnie miała się odbyć w Brukseli, została powierzona Szwecji. Program przedstawia się następująco: w pierwszym dniu rozgrywki w gry piłkarskie (baskett ball itp.). W drugim dniu biegi na 100 y, 100 y z przeszkodami, 1000 m., skok w dal z rozbiegiem i bez rozbiegu, półfinały gier piłkarskich. Trzeci dzień: biegi na 60 i 250 m., skok wzwyż z rozbiegiem, rzut oszczepem i dyskiem. bieg rozstawny na 4×110 y i finały gier piłkarskich. Udział Szwecji, Anglii, Czechosłowacji, Francji i Szwajcarii jest zapewniony. Prawdopodobnie też i nasze panie nie omieszkają stanąć do konkurencji. Żeby tylko jakieś błędy formalne zawinione przez PZLA nie stały się powodem uniemożliwienia im startu, tak jak spowodowały nieuznanie rekordu światowego p. Konopackiej.

* * *

Amerykański Związek Lekko-Aletyczny zatwierdził na ostatnim swem posiedzeniu niemniej jak 122 rekordów, postawionych w ciągu zeszłego sezonu. Poważna ta liczba nie powinna wywoływać zdziwienia, jeżeli się weźmie pod uwagę, że Amerykanie uznają rekordy na wszelkich możliwych dystansów. Między zatwierdzonymi rekordami znajdują się jednak i rekordy światowe jak rekord na 100 y Scholza i 220 y z przeszkodami Brookinsa. Zatwierdzone również rekordy Myrrhy w rzucie oszczepem na 6855 cm. i skok w dal Hubbarda na 789,5 cm. Z rekordów postawionych w hali wybija się na pierwszy plan rekord Nurmiego na 5000 m. w czasie bajecznym 14:23,2 min.

Rekord Scholza na 100 y, aczkolwiek jest tylko poprawieniem poprzedniego rekordu 9:6 o jedną dziesiątą sekundy, jest jednak bardzo ciekawy, albowiem od dawna sądzono ogólnie, że czas 9,6 sek. na 100 y stanowi niejako granicę ludzkiej możliwości.

* * *

Spotkanie lekkoatletyczne między Niemcami a Francją, tak dawno już przygotowywane i zapowiadane ma ostatecznie dojść do skutku na terenie neutralnym. Związek szwedzki ma bowiem zamiar urządzić wielkie spotkanie między Francją, Anglią, Niemcami a Szwecją, w którymś z wielkich stadjonów Szwedzkich, tj. albo w Stockholmie, albo w Goeteborgu albo w Malmoe. Będzie to zapewne największa sensacja przyszłego sezonu.

IV.

Na Chruścińskim kończy się szereg graczy, którzy mają za sobą tradycję reprezentacyjną dłuższą lub krótszą. Przychodzi zaś kolej na nowicjuszy którzy tego dopiero roku zdobyli ostrogi rycerskie. Jest ich spora lista. Są między nimi gracze starsi o znanych nazwiskach, są i całkiem młodzi stojący na progu swej sportowej kariery. Pierwsi ukoronowali swą wieloletnią nieraz działalność sportową, drudzy już na pierwszych szczeblach zdobyli zaszczyty, które opromienia ich dalsze kroki. Jeżeli wśród starszych znaleźli się tacy, dla których występ w barwach państwa ma pozostać pierwszym i jedynym, to złożyło się na to wiele przyczyn, z których najważniejsze może jest, że doświadczony, ale i sterany, w wielu bojach gracz, nie może się zdobyć w zawodach międzypaństwowych na maximum wysiłku i energii, niezbędnego obok talentów technicznych i taktycznych. Wśród młodszych będzie zapewne niejeden, któremu rok 1925 będzie najpiękniejszym wspomnieniem życia sportowego. Zabłyśnawszy jak meteor na horyzoncie piłkarskim wstawiony do drużyny państwa, wykazał młody gracz, że rutyna jest w ważnych spotkaniach równie nieodzowna, jak wszystkie inne dane, które mają stanowić podstawę oceny klasy gracza. O brak rutyny, spotęgowany trema i obcem otoczeniem, rozbić się mogły największe talenty. Trafić się może, że po jednorazowym występie, nastanie okres w którym o zawodniku się zapomni. Ale, gdy dla starszego nieudają, czy mniej udają występ stanowi zakończenie kariery międzynarodowej, mają młodzi jeszcze zawsze nadzieję zyskania laurów w barwach drużyny państwowej.

Józef Giszewski, należy w każdym razie do liczby tych graczy, z których nazwiskiem zapewne niejednokrotnie spotkamy się w reprezentacji Polski. Wychowanek Cracovii po długich latach „terminowania” w młodszych drużynach zdobył wreszcie stałe miejsce w pierwszej. Znakomity technik, rozumny gracz stał się jedną z najwybitniejszych sił „białoczerwonych”. Gdy minął okres w którym zawodnicy „Cracovii” z racji jeno swej przynależności klubowej nie „nadawali się” do wstawiania do drużyny, musiał wybór kapitana związkowego paść na niego. Zaufania w zawodach przeciw Finlandji i Estonji nie zawiódł a że nie grał także przeciw Turcji i Szwecji, zdaje się, tłumaczyć tem, że opuściwszy Kraków, nie miał należytego treningu nie grając w żadnych zawodach.

Mieczysław Czajkowski miał w Warszawie z dawna wyrobioną opinię. Uchodził w stolicy przed ukazaniem się Bułanowa za najlepszego obrońcę warszawskiego. Silny fizycznie i siły tej nieraz bezwzględnie używający, niezły technik o dobrym wykopie, wykazuje zalety pierwszorzędnego gracza i należy faktycznie do elity naszych beków. Doskonale grał w Estonji, słabiej w Turcji, gdzie natomiast okazał się cenną siłą, jako sekretarz „spraw sercowych” tych uczestników ekspedycji, którym w pisaniu listów brak było wyższego polotu.

Jakim sposobem i dla jakich przyczyn znalazł się Fichtel w drużynie reprezentacyjnej pozostanie dla niewtajemniczonych wieczną tajemnicą. Wstawieniem go do składu przeciw Węgrom, wyrządzono mu tylko krzywdę, na którą absolutnie nie zasłużył. Jako środkowy pomocnik Pogoni, zdaje się, że to stanowiło jedyną jego kwalifikację, oddaje swej drużynie doskonałe usługi. Jako lewy pomocnik Polski, był jednym z najsłabszych na boisku.

Zawodnik, który długo czekał na honory „repa”, to lewy obrońca i kapitan lwowskich „Czarnych”. Z figury wnioskować możnaby że Kmicieński stanowi filar jakiejś drużyny „old boyów”. Ale wystarczy kilka minut, aby się przekonać, że nieco otyły i łysawy starszy pan, ruchliwością, szybkością, wybijaniem piłki nie ustępuje nikomu na boisku, że o jego zmysł planowania się i zaciętość rozbijają się najpiękniej zbudowane ataki przeciwnika. Ale Kmicieński miał pecha. U niego kondycja fizyczna odgrywa może jeszcze większą rolę, niż u innych. A z przyczyn od niego niezależnych właśnie w Finlandji nie czuł się dobrze i nie osiągnął, ani w przybliżeniu swej zwykłej formy.

Polski „Zamorra” niemniej często także „Kozak” i nawet „zaporoski”. Każdy już chyba wie, że mowa o Malczyku bramkarzu „Cracovii”. Sławę swą zbudował na niezwykle udatnym występie przeciw drużynie wiedeńskiej w Krakowie 1924, przeciw której grał jako członek „Olszy”. Stał się sławnym i poza granicami kraju, grając fenomenalnie w reprezentacji Krakowa przeciw Wiedniowi w jesieni br. Ale los nie oszczędził mu gorzkich chwil. Wstawiony po wyjeździe Goerlitz do reprezenta-

*** NASI GRACZE REPREZENTACYJNI ***



Tupalski



Zastawniak-Wieruski



Malczyk



Czajkowski



Adamek



Corner



Olearczyk



W pogoni za piłką.

Momenty z meczu



Niebezpieczna sytuacja pod bramką Unii.

Warta-Unia (Poznań)

cji Polski, zawiódł najzupełniej w zawodach przeciw Szwecji. Jak na młodego gracza, była to zda się zbyt ciężka próba. Nie wszystkim jednak i dzisiaj wiadomo, że Malczyk już wtedy był chory i że choroba, którą zataił przed wszystkimi, niepomrotnie wpłynęła na poziom gry. Obecnie leży „kozak” zupełnie bez zwykłego mu humoru i dobrej miny, po ciężkim zabiegu chirurgicznym w szpitalu. Przypuszczać należy, że po przyjęciu do zdrowia jeszcze nieraz będzie miał możność poprawienia nadpsutej opinii.

Lewy łącznik poznańskiej Warty Przybysz ma markę najlepszego napastnika w Poznaniu. Chwali się go jako gracza kombinacyjnego, doskonale wykształconego technicznie i groźnego strzelca. Ale, gdy w Pradze przeciw Czechom przyszło mu zdać egzamin z swych umiejętności piłkarskich, zawiódł na całej linii. Gracz o wysokim zmyśle kombinacyjnym, aż do końca zawodów nie mógł znaleźć kontaktu z partnerami, a nie odznaczył się także i w strzelaniu. Debjut się nie udał, a w dzisiejszych warunkach, gdy podaż przewyższa popyt, o drugi występ będzie trudno.

Ciekawe są koleje Aleksandra Pychowskiego, dawniej gracza Cracovii, obecnie prawego obrońcy Wisły. Wychował się u „białoczerwonych” budząc zawsze podziw swą pilnością. Jako gracz rezerwowy, gdyż miał tego pecha, że w jego klubie akurat para obrońców Gintel — Fryc, uchodziła za najlepszą w Polsce, tylko rzadko miał sposobność wykazywania swych niepospolitych kwalifikacji w pierwszej drużynie. Ale już jako rezerwowo był reprezentacyjnym graczem Krakowa. Zmieniwszy barwy klubowe, nie uzyskał awansu, był dalej czynny w rezerwie. Wreszcie po roku zdobył miejsce w pierwszej i także dostał się do reprezentacji państwa. Należy się liczyć z tem, że na występie przeciw Szwedom, karjera międzynarodowa Pychowskiego nie jest jeszcze skończona.

Kazimierz Seichter, stanowi filar krakowskiego „Wawelu”. Przez długi czas, a jeszcze nawet i teraz uchodzi drużyna „Wawelu” za drużynę, której poziom zależy od udziału i formy Seichtera. Gracz naprawdę dobry, ambitny i ofiarny, cieszy się ogólnymi sympatjami. Zdobywszy uznanie w drużynie okręgu krakowskiego nie zawiódł także i przeciw Finlandji, dzielnie się trzymał też w Estonji, skąd jednak wrócił z poważną kontuzją, która mu w grze mocno przeszkadza.

Lewy skrzydłowy „Pogoni” Szabakiewicz, był gracz lwowskiej Lechji, wykazywał przez pewien czas doskonałą formę. Gracz nie błyskotliwy, ale o rzetelnej klasie, pożyteczny w pełnem znaczeniu tego słowa. I on miał pecha, gdyż pierwszy i jedyny jego występ w reprezentacji, przeciw Węgrom, przypada na okres spadku formy. Gracz na którego można było liczyć, gdyż nastrojom nie ulega, zawiódł wówczas najzupełniej. I rzecz charakterystyczna upadek formy widoczny wtedy, utrzymał się przez cały sezon jesienny.

Z łóżka wprost do reprezentacji to chyba niezwykła sztuka. A dokazał jej Tupalski z warszawskiej Polonii. Pewnego pięknego wieczora, może zresztą padał nawet wtedy deszcz, popołożył się bez żadnych przeczuć wcześniej, jak zresztą na dobrego sportowca wypada spać. Koło jedenastej w nocy zbudziło go pukanie do drzwi, przyczem mu oświadczone, że ma się zbierać, ponieważ jedzie z reprezentacją do Finlandji. Bogu ducha winien piłkarz nie był zresztą, zdaje się z takiego przerwania spoczynku nocnego niezadowolony. Pojechał i grał przeciw Estonji i rolę swą jako gracz rezerwowo wypełnił więcej niż zadawalająco.

Nie zawsze to co na ostatku jest najgorsze. Tak może powiedzieć w tym wypadku o sobie Zastawniak II inaczej jeszcze Wieruskim, lub też całkiem pospolicie Kucem zwany. Najmłodszy wiekiem z graczy reprezentacyjnych miał do objęcia niełatwe zadanie. Przyszło mu zastąpić senjora futbolu polskiego Synowca. Benjaminek zabrał się do pracy z tupetem znamiennym młodzieńczą werwą. Miał już grać przeciw krajom północnym ale ostatecznie wstawiono go dopiero przeciw Szwedom w Krakowie. Debjut wypadł znacznie gorzej, aniżeli przypuszczano. Zastawniak, który w reprezentacjach okręgu sprawował się zawsze doskonale, zawiódł fatalnie w tem ciężkim spotkaniu, przyczem na usprawiedliwienie możnaby podać tylko tę jedną okoliczność, że przeciwnika miał naprawdę pierwszorzędnego.

Na zakończenie kilka cyfr statystyki. Do reprezentacji dał Kraków 12 graczy, którzy razem grali 30 razy, Lwów 10 graczy 27 spotkań, Łódź 1 zawodnika 1 gra, Poznań 3 graczy 5 meczów, Warszawa 2 repów w 3 grach.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

GÓRNY ŚLĄSK.

Mistrzostwa Polski w ciężkiej atletyce.

Zgodnie z zapowiedzianym programem, odbyły się w ubiegłą niedzielę w sali Wismacha w Załężu walki w zapasach i podnoszeniu ciężarów o mistrzostwo Polski. Do zawodów stanęli dotychczasowi mistrzowie, którzy mistrzostwo zdobyli we wrześniu w Warszawie z mistrzami górnośląskimi. Jak przewidywaliśmy, większość mistrzostw przypadła Górnoślązacom. Walczono na kilku matach, przy dość wielkiej frekwencji widzów. Wyniki ostateczne są następujące:

Mistrzostwo Polski w wadze muszej, zdobywa Koptoń z KS. Ateny, Ruda; drugie miejsce Hahn z KS. Biały Orzeł Szopienice. W wadze koguciej zdobywa mistrzostwo Polski Majer — Siła Łódź; drugie Moczko — Sokół II Katowice. W wadze piórkowej zdobywa mistrzostwo Polski Garus z KS. Samson Kochłowiec; drugie miejsce Hornik z KS. Biały Orzeł Szopienice; W wadze lekkiej zdobył mistrzostwo Polski Skalec z KS. Ateny Ruda; drugie Berger — Siła, Łódź. W wadze średniej zdobywa mistrzostwo Polski Zeug z KS. Polonja Nowawieś; jeden z najlepszych zapaśników nie tylko w Polsce; drugie miejsce Mięso — Sokół II Katowice. W wadze półciężkiej zdobywa mistrzostwo Polski Gałuszka — Sokół II Katowice; drugie miejsce Szczesny — Kolejowy KS. Katowice. W wadze ciężkiej zdobył mistrzostwo Polski Hajn — Sokół II Katowice; drugie Chmura — Sokół Rybnik.

W podnoszeniu ciężarów zdobyli mistrzostwa Polski następujący zapaśnicy:

Waga musza: 1) Hahn — Biały Orzeł Szopienice 217½ kg.; Waga kogucia: 1) Bryś — Polonia Nowa Wieś 325 kg.; Waga piórkowa: 1) Solorz — Biały Orzeł Szopienice 370 kg.; 2) Fichel — Polonja Nowawieś 355 kg.; Waga lekka: 1) Musioł — Biały Orzeł Szopienice 370 kg.; 2) Koss — Aten Ruda 355 kg.; Waga średnia: 1) Rakocki — Zbyszko Bydgoszcz — 405 kg.; 2) Błaszczycza — Polonja Nowawieś 370 kg.; Waga półciężka: 1) Szczesny — Kolejowy KS. Katowice 410 kg.; 2) Wunigkanen — Siła Łódź 403 kg.; Waga ciężka: 1) Mrożewski — Siła Łódź 395 kg.

PIŁKA NOŻNA

Wszelkie zapowiedziane w tą niedzielę imprezy sportowe doszły do skutku, mimo, że boiska przedstawiały raczej ślizgawki aniżeli boiska futbolowe. Wpłynęło to też ogółem ujemnie na przeprowadzenie racjonalnej gry.

20 grudnia 1925 r.

I. F. C. Katowice — Mysłowice 06 4:3 (4:1).

Ostra i w szybkim tempie prowadzona gra. Do przerwy IFC. gra z silnym wiatrem i ma zupełną przewagę nad gośćmi, którą to 4 bramkami uwieńczyło. Druga połowa należy do Mysłowic, lecz bezradni ich napastnicy szereg murowanych sytuacji podbramkowych nie umieli wykorzystać. Przy stanie 4:3 przestrelili karnego.

Wynik nieodpowiada przebiegowi gry a nierozstrzygnięta była więcej na miejscu. IFC. słabą poniżej wszelkiej krytyki grą w drugiej połowie, zasłużył na przegraną od której ich ledwie zastosowany przez nich obronny system uratował. Popisywali się oni brutalną grą szczególnie Goerlitz i Heidenreich. Stan boiska był rozpaczliwy i jedna jego połowa przedstawiała ślizgawkę co uniemożliwiało przeprowadzenie racjonalnej gry. Sędziował p. Gerbich za drobnostkowo i funkcję swoją sprawował kilka minut bez gwizdka. Mimo ostrego zimna publiczności ponad 1000.

Kolejowy K. S. Katowice — Bogucice 20 12:1 (7:0).

Zawody o mistrzostwo klasy „B“. Grę prowadzono przy zupełnej przewadze gospodarzy a przez nich osiągnięty dwucyfrowy rezultat mówi sam za siebie. Bramki strzelili: Rzychoń, Mucha, Kowalski po 3, Geisler 2 i Wolf 1. Boisko strasznie gładkie.

Katowice 06 — Policijny KS. Katowice 6:1 (3:1).

Interesujący mecz, teren ciężki i ślizgi.

Kresy Król. Huta — Diana Katowice 2:5 (2:3).

Piękna gra. Ślizgi teren. Tyły Diany szczególnie pomoc bardzo dobra. Dochód z meczu przeznaczono na biednych miast Król. Huty.

Pierwszy KS. Tarnowskie Góry — KS. Naprzód Załęże 4:4 (1:2).

KS. Wełnowiec 22 — KS. Wełnowiec 25 4:3 (2:1).

KS. Roździeń Szopienice — Śląsk Siemianowice 0:2.

20 minut przed końcem zawody przerwano.

Slavia Ruda — Czarni Chropaczów 2:4.

Pogoń Nowy Bytom — Chorzów 1:3.

Rozwój Katowice — Walka Makoszowy 2:0.

07 Siemianowice — Iskra Siemianowice 5:0.

Ratibor 03 — Sportfreunde Neisse 6:4.

VFB. Gleiwitz — Schlesien Neisse 6:0.

Vorwärts Gleiwitz — Rasensport Gleiwitz 7:1.

Sportfreunde Gleiwitz — Schlesien Gleiwitz 3:1.

Sportfreunde Borsigwerk — VFB. Beuthen 3:1.

Beuthen 09 — Sportfreunde Mikulschütz 3:3.

Zawody o mistrzostwo niemieckiego Górnego Śląska.

POZNAŃ.

Jedyne spotkanie piłkarskie Warta — Pogoń odbyło się przy silnym mrozie na boisku pokrytem lodem, do gry zatem się nienadającym. Warta wystawiła skład osłabiony z rezerwowa parą obrońców i dwoma pomocnikami skrajnymi, Pogoń z Winiewiczem, który pauzował nieomal rok. Właściwie tylko pierwszą część zawodów nazwać można grą, druga bowiem część, popsuła całe wrażenie, dzięki brutalnej grze. Lekką przewagę ma Warta w pierwszej połowie, choć i Pogoń zagraża poważnie, a nawet uzyskuje prowadzenie. Szereg pozycji przestrzeliwuje atak Warty, poprawia się jednak pod koniec połowy i zdobywa po kolei trzy bramki przez Spojdę, Fliegera i Daberta. Pogonczycy podwyższają swój stan do 2 bramek. Krótco potem następuje zmiana pól.

Tempo ani na chwilę nie słabnie, popuchli nieco gracze rezerwowi Warty juniorzy, za to ci „starzy“ pracują za nich. Warciarze coraz silniej nacierają i Sroka bije czwartego gola a Spojda z jedynastki daje prowadzenie swym barwom 5:2. Gra staje się coraz ostrzejsza, z karnego pada dla Pogoni bramka trzecia a bezpośrednio po niej z wolnego czwarta bramka, obie uzyskane przez „tatusia“ (Nowickiego). Odtąd przewaga Warty zupełna. Pogoń ogranicza się do kilku wypadów, nie groźnych. W tej fazie gry, sędzia wyklucza dwóch „bokserów“, mianowicie Fliegera i Winiewicza. Zieloni zdobywają przez Przybysza jeszcze jedną bramkę i przy stanie 6:4 dla Warty kończy sędzia p. Konieczny zawody. Publiczności zebrała się poważna garstka. Zawody drugich drużyn Warty i Pogoni dały wynik 3:1 dla pierwszych.

Po raz drugi zapowiedziany mecz hockeyowy na lodzie, odbyć się mający pomiędzy Klubem Łyżwiarskim, a Toruńskim Klubem Sportowym nie doszedł do skutku. W sobotę nastąpiła nagle odwilż, zawody zostały wobec tego odwołane, w niedzielę, jakby na złość Łyżwiarskiemu Klubowi, mamy znowu lód.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia odbędą się zawody pomiędzy Unją a Pogonią na boisku Unji, 27 b. m. zaś spotkanie Posnanja — Unja.

ZAKOPANE

We wtorek dn. 15 b. m. nastąpiło otwarcie ślizgawki w Zakopanem. Ślizgawka zbudowana przez dyr. K. Stryjeńskiego, tuż obok szkoły przemysłu drzewnego, w samym centrum miasta, liczy około 1200 m² powierzchni. Starannie i fachowo utrzymana, pozwala na wszechstronne uprawianie sportów na lodzie, jak jazda szybka i sztuczna, curling i hockey kanadyjski. Dzięki inicjatywie i pracy dyr. Stryjeńskiego, zyskało Zakopane nową placówkę sportową, która przy odpowiedniej reklamie może mu ściągnąć sporo gości.

Dziwne tylko, że instytucje takie jak gremjum itp. reprezentujące żywioł zakopiański, nie rozumieją czy też nie chcą należycie ocenić znaczenia takiej ślizgawki lub skoczni narciarskiej dla rozwoju Zakopanego i nie spieszą z należytą pomocą.

Wszak wielokrotnie czytaliśmy w licznych reklamach Zakopanego i rozrzuconych prospektach, które „jednak“ zaczynają się ukazywać, że uzdrowisko to powołuje się na „swoją skocznię narciarską i nazywa siebie stolicą narciarstwa i sportu w Polsce. Jeżeli sport jest czynnikiem reklamy dla Zakopanego to widocznie zaczynają się tam powoli przejaśniać mroki i otwierają się oczy — niestety kieszenie jeszcze nie. Bez tego jednak nie obejdzie się! Albowiem snadnie skocznia i ślizgawka i tor i góry mogą świecić pustkami, jeśli najlepsze zamiary ku naj-

Oczywistemu dobru Zakopanego powstają w najmniej posiadających sferach sportowych, które gdzie indziej popiera się całą siłą.

Pierwsze zawody narciarskie.

W niedzielę 20 b. m. odbyły się pierwsze w Polsce w bieżącym sezonie zawody narciarskie zorganizowane przez Sekcję Narciarską Pol. Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem. Zawody objęły biegi dla seniorów wszystkich klas, pań i juniorów. Poważna ilość startujących (35) i dobra organizacja przyniosły zawodnikom pełny sukces. Ogólne kierownictwo spoczywało w rękach trenera Stolpego, który ku ogólnemu zadowoleniu obiał wyznaczyć trasę. Pomagali mu w organizacji pp. Oppenheim i Stryjeński.

Śniegu było dosyć, jednakowoż jakość owo zły, a mianowicie tępy i nierówny. Trasa dla seniorów wynosiła 8 km., dla pań i juniorów 4 km. Charakter trasy przepisowy: $\frac{1}{3}$ po równym, $\frac{1}{3}$ pod górę, $\frac{1}{3}$ zjazd. Zjazd dosyć trudny, szczególnie dwa kawałki prowadzące przez las.

W zawodach wzięli udział wszyscy niemal narciarze zakopiańscy, a nadto 2 ze Lwowa.

Wyniki szczegółowe są następujące:

Bieg seniorów I, II i III klasy — trasa 8 klm. — startuje 25.

1. Kuraś J. — S.N.T.T. II. kl.	38:51
2. Bujak Fr. " I. "	39:14
3. Schiele K. " St. "	39:54
4. Żytkowicz Wł. " II. "	40:03
5. Zamoyski Aug. " St. "	40:31
6. Rozmus Al. — Sokół I. "	40:50
7. Lankosz J. — S.N.T.T. II. kl.	41:22
8. Motyka St. " II. "	41:43
9. Szostak A. — Sokół III. kl.	42:30
10. Czech Wład. " I. "	43:10
11. Malarz " III. "	43:20
12. Król Eug. " III. "	44:01
13. Krzeptowski A. — II. S.N.T.T. I. kl.	44:04
14. Albrzykowski J. — Sokół III. "	44:19
15. Bednarski H. — S.N.T.T. St. "	46:03
16. Hrydnicki — Sokół III. "	46:25
17. Zaydel T. — S.N.T.T. I. "	46:43
18. Michalski St. — Sokół III. "	47:22
19. Walczak J. — Czarniś III. "	47:30
20. Lasak J. — S.N.T.T. I. "	47:33

Bieg pań seniorów i juniorów — trasa 4 klm. — startuje 4.

1. Staszek-Polankowa Br. — Sokół Junior	34:42
2. Loteczka J. — K.T.N. II. kl.	36:47
3. Leszczyńska H. — S.N.T.T. Junior	39:40

Bieg juniorów — trasa 4 klm.

1. Szostak K. — S.N.T.T. 30:30	4. Trojanowicz — S.N.T.T. 32:02
2. Czech Br. " 30:50	5. Białecki — Sokół 32:12
3. Radziwiłł " 31:22	6. Łuszczek J. — S.N.T.T. 33:07

Zaydel, Krzeptowski II i kilku innych zgubiło trasę, z powodu wyrwania chorągiewek przez chłopców. Na karb tego złożyć należy ich zły wynik, gdyż pozatem są oni w bardzo dobrej formie.

Jak widzimy więc nie obeszło się bez pewnych niespodzianek. A więc przede wszystkim osiągnięcie najlepszego czasu i zwycięstwa we wszystkich klasach przez Józefa Kurasia, młodego zawodnika SNTT. należącego do II kl. seniorów. Równie ciekawe jest zwycięstwo w biegu pań i juniorów. W biegu pań, młodziutki juniorek, 14-sto letnia zaledwie Bronisława Staszek-Polankowa (Sokół) bije rutynowaną zawodniczkę lwowską Loteczkową i to o 2 przeszło minuty.

Niespodzianie uległ w juniorach Br. Czech, Karolowi Szostakowi (SNTT.) z minimalną wprawdzie różnicą 20 sekund.

Oczywiście wszystkie wyniki z początku sezonu niezupełnie są miarodajne, tembardziej, że odbyły się w dodatku na nie-

zwyczajnej trasie długości 8 km. Pozatem nie brali w zawodach udziału zawodnicy odbywający służbę wojskową w Bielsku, oraz kilku zawodników I kl. Sokoła.

Niezły czas osiągnął Rozmus. Byłoby bardzo pocieszającym, gdyby ten zawodnik wyrównał swą klasę w biegu i skoku. Na drugim miejscu w ogólnej klasyfikacji jest Fr. Bujak, który nie zawodzi naszych oczekiwań, przybywając do mety w znakomitej formie i czasie. K. Schiele, aczkolwiek należy do klasy starszych, ma wynik (3 miejsce) stawiający go w dalszym ciągu w czołowej grupie zawodników I kl.

Dalsze uwagi o zawodach oraz ilustracje w następnym numerze.

BIULETYN ŚNIEŻNY

20 XII. godz. 15-sta.

Zakopane ciśnienie 677 cm. Spodziewany śnieg. — 3° C. W górach śnieg zupełnie zwiany. W dolinach gips i nawiany śnieg.

Klimczok. Temp. — 9°, 25 cm. nowego śniegu.

Skrzyczne (1250 m.) Tem. 7°, 20 cm. nowego śniegu.

Rajcza Temp. — 5°, 20 cm. nowego śniegu.

Jelesnia (Babia Góra) Temp. — 11°, 25 cm. nowego śniegu.

W Beskidach znacznie lepsze warunki niż w Tatrach.

Arne Borg po swoim przyjeździe do Ameryki zabrał się od razu do pracy i mamy tego doskonałe wyniki. Przedewszystkiem udało mu się pobić rekord światowy, ustanowiony przez siebie samego na dystansie 880 y. Nowy rekord wynosi 9:59,6, dawny 10:51,8, 10:32 i 10:29 robił już na treningu. Weissmueller poprawił swój oficjalny rekord światowy na 100 y stylem dowolnym na 0:51,2. Dotychczasowy rekord wynosił 0:52,2, jednak osiągnął już „książę fal“, na tej przestrzeni czas 0:50,4. Wreszcie na dwu dystansach na których niema rekordów światowych, na których jednakowoż istnieją rekordy amerykańskie uzyskano nowe świetne rezultaty. I tak na 100 y na plecach osiąga Walter Laufer 1:04,2, — a miss Geraghty na 100 y stylem piersiowym 1:23,6. Oba wyniki są rzeczywiście imponujące.

* * *

Fiński Związek lekkoatletyczny przechodzi obecnie w nową fazę swego rozwoju. Jak ogólnie wiadomo istniały dotychczas w Finlandji dwa związki, sportowy i robotniczo sportowy. Oba posiadały doskonałych lekkoatletów, a szczególnie ostatnia Olimpiada robotnicza w Frankfurcie nad Menem przyniosła fińskim robotnikom atletom wspaniałe wyniki i zwycięstwo w ogólnej punktacji. Związki te oba dotychczas żyły w niezgodzie, na tle socjalnem, tj. związek robotniczy zachowywał swą odrębność klasową. Ostatnio, dzięki inicjatywie najpoważniejszego klubu sportowego Tampareen Pyrinte, doszło do porozumienia i atleci należący do Związku robotniczego będą na przyszłość reprezentowali barwy Finlandji na terenie międzynarodowym. Zyskuje więc drużyna reprezentatywna fińska doskonałego biegacza na 800 m., Eine Berga, który postawił czas, lepszy od rekordu Nurmiego, dalej doskonałych średnio i długodystansowców Etjolen, Virta i Jekelę.

* * *

W ciągu ostatniego spotkania międzypaństwowego w lekkiej atletyce między Hiszpanją a Portugalją wszystkie wyniki osiągnięte zostały poniżej poziomu ostatnich Mistrzostw Polskich.

* * *

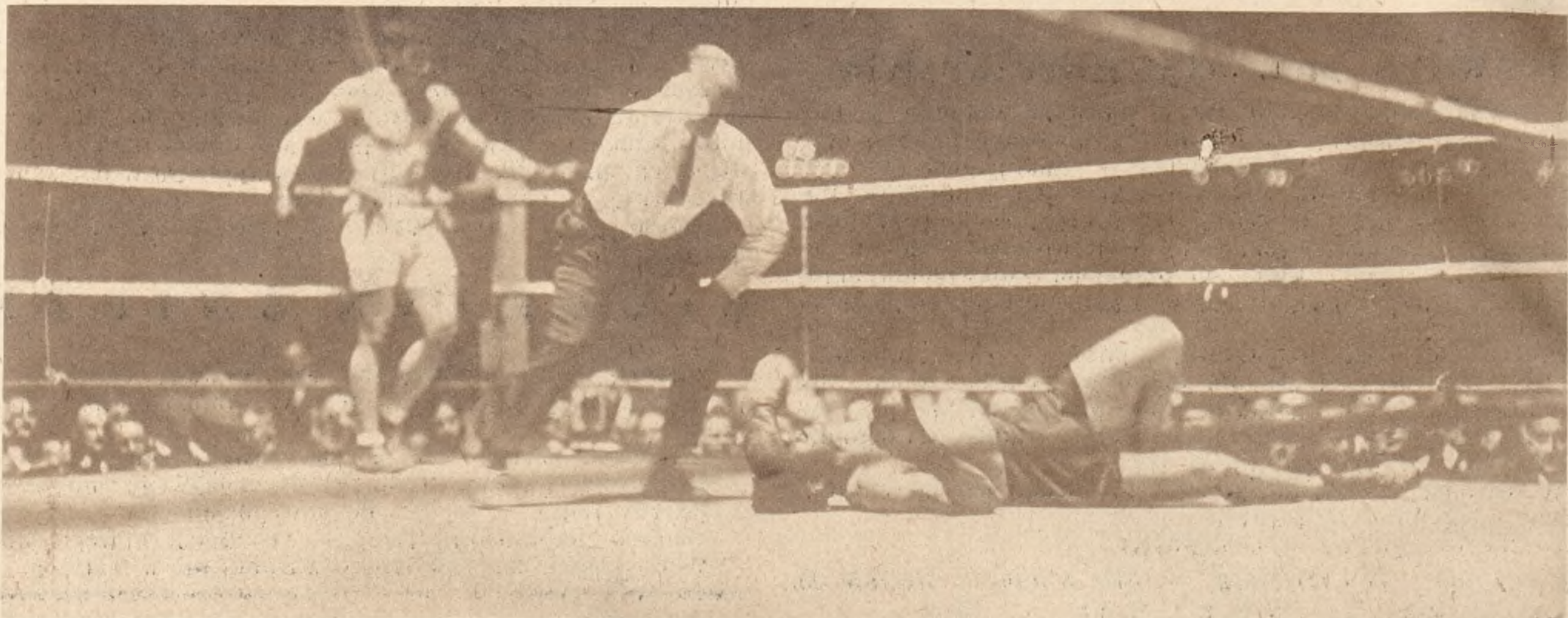
Na ostatniem swem posiedzeniu postanowił Związek węgierski poświęcić jaknajusilniejsze starania rozwojowi kobiecej lekkiej atletyki MAC i FTC poczyniły w tym kierunku już wstępne kroki.

* * *

Węgrzy przygotowują się pilnie do sezonu narciarskiego. Pod kier. Devana odbywają ciągłe treningi już to w górach Fatra, już to w Niżnich Tatrach. Wśród trenujących znajdują się także Szepes Bela (Strauch) i Delmar.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma życzy
WESOŁYCH ŚWIĄT
Redakcja

Narodziny wielkiego boksera



Drugi nok-down Breitensträtera w siódmej rundzie. Przy „9” dźwięk gongu wyratował go i pozwolił na dalszą walkę

Po zwycięstwach nad Nillesem i Breitensträtem staje Paolino dziś w rzędzie pierwszych artystów ringu w Europie. Staje się człowiekiem znanym, modnym, bokserem, którego nazwisko będzie stało na pierwszym miejscu na afiszu, otoczone szeregiem nazwisk innych pomniejszych, przyciągając wielkie tłumy i robiąc kasę.

Paolino „urodził się” w zeszłym roku. Na wiosnę zaczęła systematycznie prasa sportowa rozszerzać wiadomości o nowym fenomenie, o tym, który będzie powołany do restaurowania w świecie sławy Carpentiera, który będzie mistrzem świata, który może będzie w stanie zmierzyć się z Dempseyem z widokami powodzenia.

Pierwsze kroki na terenie ringu były jednak dość skromne. Pamiętam jeden z pierwszych meczów Paolina, kiedy przez k.o. pokonał Texidora, najlepszego wówczas boksera Hiszpanii. Niewiele to mówi, bo o sławie Hiszpanów jako bokserów niewiele wogóle wiadomo, ale zwycięstwo było nagłe i błyskawiczne, w trzeciej rundzie.

I z tego to właśnie meczu zostało mi wspomnienie, już nie odnoszące się do Paolina, jako takiego, ale będące obrazkiem rodzajowym, w tem, dla nas wszystkich egzotycznym życiu zawodowego pięściarza. Mam wrażenie, że widziałem narodziny wielkiego boksera.

W przeciwieństwie do wielkich spotkań w Cirque de Paris, do gali do smokingów, do tysięcy publiczności, do uroczystych przedstawień, „premiera” Paolina odbywała się spokojnie i na uboczu. Niewielka frekwencja, niewiem czy fachowa, czy też złożona z fanatyków nowej, wschodzącej gwiazdy, publiczność zupełnie codzienna, dzielnica robotnicza. Kilka spotkań mniej ważnych, wreszcie sama walka. Paolino walczył ciężko mimo oczywiście bardzo słabego przeciwnika. Kilkakrotnie nie był w stanie osłonić się odpowiednio. Kilkakrotnie przychodzą jednak przebliski — uderzenia gwałtowne, skierowane z tak niesamowitą siłą, że zdawało się, — niema przed nimi obrony. Dwa razy w drugiej rundzie przeszły takie potworne młoty koło szczęki Hiszpana. W trzeciej rundzie wreszcie udało się Paolinowi „wsadzić” takie uderzenie. Skutek był natychmiastowy. Texidor skończył się błyskawicznie, bez próby obrony. Dla mnie, niefachowca, przedstawiał się wówczas ten młody chłopak z lasu, jak jakiś bohater z bajki, który ręką zabija zwierzęta. Dziś sława jego jest ugruntowana. Ostatnia walka z Breitensträtem potwierdziła wszystkie przypuszczenia. Tu już napewno nie było słabego przeciwnika. 10.000 ludzi czekało w Berlinie z napięciem na wynik walki, mającej decydować, czy Niemcy są już godni wstąpić w szeregi mocarstw bokserkich — Francji, Stanów i Anglii. Z wielkim aparatem przygotowano tę walkę. Carpentier sam wykańczał przygotowanie Paolina, Molina i Fritsch stali mu do dyspozycji w treningu. Toteż po pierwszych trzech rundach, w których Breitenstaetter starał się sprowadzić szybką decyzję, doszło do walki wyrówna-

nej, a po niej do przewagi „Hiszpana” jak go nazywają Niemcy. W dziewiątej rundzie był Breitenstaetter gotów, przyczem już kilkakrotnie tylko gong uratował go od k.o.

Paolino jest dziś jednym z największych bokserów świata, najlepszym w wadze ciężkiej, obok Spalli w Europie. Jest, mimo swego baskijskiego pochodzenia produktem boks francuskiego, odkrytym, sprowadzonym do Paryża i uformowanym na wielkiego boksera przez Francuzów. Toteż oni anektowali go już od pierwszych kroków i dziś jest niemniej popularny, jak Carpentier. Od skromnej sali pierwszych występów — do ringu mistrzowskiego, jest droga daleka. Paolino przebył ją w okamgnieniu.



Paolino (na lewo) i Breitensträter przed walką. Z tyłu między nimi sędzia Hönscherle. Na prawo (w kamizelce) Georges Carpentier, exmistrz świata wagi półciężkiej.

Polscy zawodnicy narciarscy



Na pierwszym zdjęciu widzimy na lewo Henryka Bednarskiego, seniora zawodników polskich, który mimo przekroczonej czterdziestki, bierze udział w wszystkich zawodach i osiąga bardzo dobre wyniki. W grupie widzimy wielu wybitnych zawodników zgromadzonych w lutym b. r. w Krynicy z okazji zawodów o mistrzostwo Polski. Stoją od lewej: Mietelski, Sieczka, Wł. Czech, Rozmus, Gąsienica, W. Rzepecki, J. Bujak, Witkowski, Tesseyre. Siedzą: Cukier, Trzciński, Zaydel, Stećkow, Mückenbrun (obecny mistrz Polski). Po prawej stronie: Fr. Bujak, dwukrotny mistrz Polski, najpopularniejszy obecnie i najpoważniejszy zawodnik.



1) Kazimierz Schiele, najlepszy zawodnik klasy starszych. 2) P. Ela Ziętkiewiczowa, najlepsza narciarka polska, jedna z najlepszych w Europie. 3) Bronisław Czech, najlepszy junior, nadzieja polskiego narciarstwa.

Roztrząsać przed sezonem szanse poszczególnych zawodników jest rzeczą trudną i niewdzięczną. Niemniej jednak wyrazić można przypuszczenie, że ugrupowanie ogólne zostanie mniej więcej niezmiennione. Conajwyżej do grupy czołowej przybędzie kilku młodszych, wśród młodszych zjawi się parę nowych talentów. Zwycięstwami dzielić się będzie na zmianę kilku najlepszych, których można wyliczyć na palcach.

Wśród pań sytuacja jest o tyle jasna, że jest tam zawodniczka bez konkurencji, a mianowicie p. Ziętkiewiczowa. Natomiast sprawa dalszych miejsc jest niepewna i tu zająć mogą rozmaite niespodzianki.

Co do ośrodków dostarczających zawodników, to na czele, kroczyć będzie nadal Zakopane. Ono jak i dotąd dostarczy najliczniejszych i najlepszych. Pierwsze 3 miejsca we wszystkich

konkurencjach ma ono zawsze pewne. Po nim następuje ambitny Lwów, robiący z roku na rok znaczne postępy i posiadający już szczególnie w biegach, zawodników, których zaliczyć możemy do najlepszej klasy polskiej.

Pozostaje jeszcze Kraków, Warszawa i Bielsko. Bielsko od kilku lat nie bierze udziału w żadnych zawodach związkowych, nie ma więc możliwości osądzenia ich. Dopiero w roku bieżącym dzięki służbie wojskowej, kilku bielszczan będzie zmuszonych stanąć w szranki w poważniejszych zawodach. Kraków, poza Kalicińskim, który aż do ukończenia studjów, wstrzymuje się od startowania, niema zawodników nawet II klasy. To samo Warszawa, tam jednakże, dzięki pilniejszemu przygotowaniu i treningowi lekkoatletycznemu, może kilku zawodników osiągnąć lepsze wyniki.

POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI

Komunikat nr. 8 z dnia 20 grudnia, 1925.

1) *Przyjęcie nowych członków.* Uchwałą Z. Gł. z dnia 14 grudnia, 1925 r. przyjęto do PZN. na członków nadzwyczajnych:

a) Sekcję Narciarską Oddziału Polskiego Tow. Tatrzańskiego „Beskid” w Nowym Sączu, (ul. Szwedzka 5), z początkową liczbą członków 30;

b) Sekcję Narciarską Krynickiego Koła Oddziału PTT. „Beskid” w Krynicy Zdroju (willa Kiakus), z początkową liczbą członków 20.

2) *Ruch graniczny z Czechosłowacją.*

a) W dniu 14 bm. odbyła się konferencja Zarządu Gł. z Komisarzem Rządu przy Komisji Delimitacyjnej i wiceprezesem PTT. p. Dr. W. Goetlem, w sprawie przyznania dla członków towarzystw zrzeszonych w PZN. prawo przekraczania granicy Czechosłowackiej na podstawie postanowień konwencji turystycznej. Na konferencji tej uzgodniono stanowisko PZN. i PTT. w tej sprawie.

b) Przepustki tatrzańskie zostały definitywnie już na obecny sezon zimowy wprowadzone. Ważność przepustek opatrzonych w fotografię obowiązuje na trzy miesiące. Tymczasowo ustalono termin od 15 grudnia, do 15 marca; Z. Gł. czyni starania o przesunięcie terminu ważności przepustek na okres od 20 stycznia do 20 kwietnia, względnie o przedłużenie ich ważności o jeden miesiąc. Przepustki wydają władze polityczne w Nowym Sączu, Zakopanem i Szczawnicy. Bliższe postanowienia zostaną zakomunikowane.

c) Z. Gł. zwrócił się do Min. Spr. Wewn., do województw i starostw, o zezwolenie na wydawanie przepustek na przekraczanie granicy czechosłowackiej z punktów wyjścia: Sławsko i Worochta.

3) *Zniżki kolejowe.*

Ministerstwo Kolei przyznało reskryptem swoim nr. III (O u.) 5184/25 z dnia 17 grudnia, 1925 r. ulgi w przejazdach koleją dla narciarzy zrzeszonych w PZN., opatrzonych w nowo wydaną legitymację Polskiego Związku Narciarskiego.

Legitymacje te będą podpisywali: Jako prezes — inż. A. Bobkowski ppłk. lub w zastępstwie — Dr. Gałęcki i J. Rudnicki. Jako sekretarz — W. Chmieleński lub w zastępstwie — inż. Wojniewicz i K. Lilpopowa.

Właściciel legitymacji rzeczonyj ma prawo do przejazdu polskimi kolejami państwowymi, o ile odległość wynosić będzie co najmniej 30 km.

Od stacyj: Cieszyn, Bielsko, Katowice, Żywiec, Kraków, Zakopane, Lublin, Nowy Sącz, Jasło, Krynica, Przemyśl, Lwów, Drohobycz; Stryj; Stanisławów, Warszawa, Wilno i Poznań.

Do stacyj: Cieszyn, Ustronie, Bielsko, Witkowiec—Bystra, Łodygowice, Żywiec, Milówka, Zwardoń Jelesna, Hucisko, Sucha Rabka, Nowy-Targ, Zakopane; Nowy-Sącz, Rytro, Piwniczna, Krynica, Tuchla, Sławsko; Ławoczne, Jaremeze, Worochta i Wilno, — i z powrotem pociągami osobowymi lub mieszanymi za opłatą: w wagonach kl. I — według taryfy kl. II, w wagonach kl. II — według taryfy kl. III, i w wagonach kl. III — według taryfy kl. IV. W razie użycia pociągu pospiesznego uiszcza się oprócz ceny biletu ulgowego na pociąg osobowy cenę biletu dodatkowego na pociąg pospieszny według taryfy normalnej tej klasy, w której odbywa się podróż. Rozporządzenie niniejsze obowiązuje do dnia 15 marca, 1926 r.

Odpis okólnika przesłany został wszystkim członkom PZN. do wiadomości.

4) *Legitymacje PZN.* W związku z wprowadzeniem nowych legitymacji związkowych, Z. Gł. komunikuje, że legitymacje te mogą być wydawane tylko tym członkom towarzystw PZN., którzy uprawiają narciarstwo. Za wszelkie wykroczenia w tym względzie odpowiedzialni są członkowie PZN. na podstawie odnośnych postanowień statutu PZN.

5) *Organ oficjalny PZN.* Z. Gł. wzywa wszystkich członków swoich do zamieszczenia w wewnętrznych komunikatach swoich zawiadomienia, że oficjalnym organem PZN. przestał być Stadjon, a że jest nim obecnie „Kurjer Sportowy”.

Z. Gł. zwrócił się do Red. Kurjera Sportowego z prośbą o dosłanie wszystkim członkom PZN. pierwszych egzemplarzy Kurj. Sportowego z komunikatami PZN. i nadsyłanie im bieżących numerów. Należytość za prenumeratę uiszczać członkowie PZN. wprost w Red. względnie w Administracji Kurjera Sportowego (Kraków, ul. Wolska, 19).

Prenumerata Kurjera Sportowego przez członków PZN. jest obowiązkową.

6) *Skocznia w Krynicy* została w bieżącym roku przebudowaną w ten sposób, że tor zeskokowy ma posiadać 33° pochyłości.

7) *XV. Międzynarodowe zawody narciarskie we Francji*, organizowane przez Francuski Związek Narciarski (Club Alpin Francais), mają się odbyć w dniu od 27—31 stycznia, 1926 r., w Pontalier (Doubs).

Lista zawodników P. Z. N. na sezon 1925/6

III.

KLUB SPORTOWY „CZARNI” — LWÓW.

Klasa starszych:

1) Jan Jarzyna, 2) Bernard Rappaport, 3) Wilhelm Zagórski, 4) Władysław Werstein.

Klasa I:

1) Leszek Pawłowski, 2) Szczepan Witkowski.

Klasa II.

1) Kazimierz Zenegg, 2) Georg Scott, 3) Elgin Scott.

Klasa III.

1) Bohdan Steckow, 2) Eugenjusz Harasymowicz, 3) Jerzy Kolmer, 4) Stanisław Czerny, 5) Adam Michalewski, 6) Roman Bielski, 7) Mieczysław Wronka, 8) Jan Ziemkowicz, 9) Jerzy Ostrowski, 10) Zygmunt Polturak, 11) Ryszard Bachman, 12) Tadeusz Beschloss, 13) Jan Czech, 14) Józef Jawetz, 15) Jorkarz Koch Roman, 16) Stanisław Kamiński, 17) Olgierd Kamiński, 18) Jan Kozak, 19) Józef Kopeć, 20) Zygmunt Praszil, 21) Edward Reichert, 22) Jan Rosenbusch, 23) Ludwig Schorr, 24) Jan Schwarz, 25) Aleksander Stobiecki, 26) Tadeusz Stobiecki, 27) Ludwik Trojanowski, 28) Leszek Wielohorski, 29) Tadeusz Wiśniewski, 30) Tadeusz Cwynarski, 31) Juljusz Dziurzyński, 32) Józef Giertowski, 33) Jerzy Kapuściński, 34) Władysław Kureczyński, 35) Jerzy Ostrowski, 36) Leopold Polturak, 37) Bolesław Popielski, 38) Kazimierz Socha, 39) Romuald Spineter, 40) Jerzy Nowotny.

Klasa juniorów A.

1) Artur Kureczyński, 2) Zbigniew Schwarz, 3) Tadeusz Zienkiewicz, 4) Kazimierz Laskowski.

KARPACKIE TOWARZYSWO NARCIARZY WE LWOWIE.

Klasa starszych: 1) Adam Wielichowski

Klasa I:

1) Stanisław Teisseyre, 2) Adolf Meissner.

Klasa II:

1) Wacław Czerwiński, 2) Jan Roehr.

Klasa III.

1) Stanisław Bialikiewicz, 2) Zbigniew Krzywobłocki, 3) Tadeusz Klimkiewicz, 4) Zbigniew Klimkiewicz, 5) Adam Dulembowski, 6) Tadeusz Owiński, 7) Zdzisław Jakubowski, 8) Władysław Klimkiewicz, 9) Zygmunt Augustyn, 10) Władysław Boski, 11) Filip Kirchner, 12) Aleksander Mazurkiewicz, 13) Roman Roszko, 14) Tadeusz Stauffer.

Klasa juniorów A.

1) Jerzy Szczepanowski, 2) Tadeusz Jakubowski, 3) Stanisław Szczepanowski.

Klasa II pań.

1) Janina Loteczka, 2) Zofja Popielówna.

Klasa juniorów pań.

1) Anna Szczepanowska, 2) Ewa Neymanówna.

L. K. S. „POGON” — LWÓW.

Klasa II:

1) Jerzy Rzepecki, 2) Stefan Makowski.

Klasa III.

1) Jan Daszyński, 2) Zygmunt Latawiec, 3) Władysław Olearczyk, 4) Mieczysław Batsch, 5) Tadeusz Dromirecki, 6) Franciszek Gebartowski, 7) Wacław Kuchar, 8) Zbigniew Kuchar, 9) Zygmunt Kowalczyk, 10) Albert Mauer, 11) Zygmunt Piątkowski, 12) Tadeusz Rogala, 13) Zbigniew Rzepecki, 14) Jan Więkowski, 15) Zdzisław Sinczak, 16) Stanisław Bogucki, 17) Leon Czepielowski, 18) Alfred Zimmer, 19) Bruno Prugar.

Klasa juniorów A.

1) Janusz Rzewuski, 2) Józef Skibniewski.

Klasa pań I. 1) Irena Gwizdałówna.

Klasa pań II. 1) Halina Bogucka.

SEKCJA NARCIARSKA AZS. W WILNIE.

Klasa starszych A.: 1) Jerzy Aleksandrowicz, 2) Tadeusz Czezowski, 3) Stefan Kempisty, 4) Jan Piątkowski, 5) Józef Patkowski, 6) Ludwik Rostkowski, 7) Jan Weyssenhoff.

Klasa III.: 1) Józef Chrzanowicz, 2) Bohdan Dowbor, 3) Feliks Dąbrowski, 4) Jan Grabowiecki, 5) Zbigniew Jentys, 6) Donat Jasiński, 7) Kazimierz Jasiński, 8) Franciszek Jakszewicz, 9) Wojciech Kozłowski, 10) Czesław Leśniewski, 11) Marjan Niemczynowicz, 12) Czesław Połowiński, 13) Olgierd Tarasiewicz, 14) Stanisław Swaniewicz, 15) Stanisław Szeligowski, 16) Wiktor Stankiewicz, 17) Władysław Wiro-Kiro, 18) Edmund Wrześniowski, 19) Stanisław Wierzyński.

Klasa II Pań: 1) Janina Daukszanka, 2) Anna Morawska, 3) Walentyna Szabanówna, 4) Marja Aleksandrowiczówna.

„WARSZAWSKI KLUB NARCIARSKI“.

Klasa starszych A.: 1) Teodor Falkowski, 2) Wiesław Orłowski.

Klasa III.: 1) Aleksander Lardelli, 2) Edmund Żera, 3) Marceli Sawicki, 4) Eugenjusz Kalata, 5) Jan Chrościński.

Klasa II Pań: 1) Eugenja Segeda, 2) Marja Mückówna.

KLUB SPORTOWY 3 PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH — BIELSKO.

Klasa I.: Strz. Henryk Mückenbrunn, 2) strz. Władysław Gąsienica.

Klasa II.: 1) st. strz. Stanisław Gąsienica-Sieczka.

Klasa III.: 1) Strz. Stanisław Rój, 2) strz. Stanisław Graca,

3) Kapr. Franciszek Gąsienica, 4) kapr. Jan Ślimak, 5) strz. Andrzej Stopka, 6) strz. Andrzej Płaza, 7) strz. Leopold Homa; 8) strz. Antoni Ćwikliński, 9) strz. Julian Galica, 10) strz. Stanisław Orkisz, 11) strz. Franciszek Król, 12) strz. Józef Krzeptowski, 13) st. strz. Eugenjusz Miśkiewicz, 14) st. strz. Jan Pawluskiewicz, 15) strz. Antoni Pawelek, 16) strz. Karol Gabryś, 17) por. Mieczysław Niemiec, 18) por. Józef Ciołkowski, 19) por. Leopold Moser, 20) por. Jan Kawtaradze, 21) por. Edward Kwaśnica, 22) sierż. Stanisław Paździor, 23) strz. Edmund Schmidt, 24) strz. Franc. Wagner, 25) strz. Zygfryd Tuerle, 26) st. strz. Oswald Kaucher, 27) strz. Jan Kopytko.

SEKCJA NARCIARSKA A. Z. S. W WARSZAWIE

Klasa starszych A.: 1) Józef Mazurek, 2) Adam Miłobędzki.

Klasa II.: 1) Stefan Żychoń.

Klasa III.: 1) Bronisław Czarnocki, 2) Antoni Heinrich, 3) Józef Jaworski, 4) Janusz Kolasinski, 5) Stanisław Lipiński, 6) Tadeusz Łypaczewski, 7) Stefan Osiecki, 8) Janusz Rudnicki, 9) Wilhelm Smoluchowski.

Klasa I Pań: 1) Wanda zarnocka.

Klasa II Pań: 1) Halina Genelli, 2) Hanna Jabłczyńska, 3) Halina Konopacka.

KLUB SPORTOWY „LUBLINIANKA“.

Klasa Starszych A.: 1) Stanisław Kuczewski.

Klasa III.: 1) Seweryn Lusztig, 2) Dr. Jan Arnstajn, 3) Antoni Zalewski, 4) por. Wiktor Kiełkowski, 5) por. Piotr Myśliński.

// **GOAL** //**POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA**

(37) Przekład z angielskiego.

Przedruk wzbroniony

— Nie potrzeba biletu — odparł Marr przeciskając się obok zdumionego służącego. — Proszę tylko powiedzieć Mr. Stopfordowi, że przyszedł pewien pan, który chce się z nim widzieć w nagłej sprawie. Wchodzę razem z wami.

— Ale nie mogę się zgodzić na to, panie, pan to zrozumie, że się nie mogę zgodzić — błagał służący. — Będę miał przykrości — panie, naprawdę.

— Postaram się, abyście nie mieli przykrości — odparł piłkarz. — Proszę mnie tylko zaprowadzić do waszego pana, a ja mu już wszystko odpowiednio wyjaśnię.

Drżąc, jakby przed wielonym djabłem, zapukał służący do drzwi pokoju i zaanonsował:

— Jakiś pan, który ma coś do pomówienia, Sir, — poczem znikł po cichu a szybko.

Chwilę stał Marr we drzwiach, spoglądając na nieforemną masę mięsa która z głębi wielkiego wygodnego skózanego fotelu wytrzeszczyła na niego oczy.

— Pan odważa się wtargnąć tutaj?

Fairfax Stopford wstał. Galaretowatą ręką szukał za plecyma dzwonka.

— Weź pan rękę z dzwonka, jeżeli chcesz uniknąć nieprzyjemności — ostrzegł go wizytujący, zamykając starannie drzwi za sobą. — Jestem tutaj, aby się rozmówić z panem, a w własnym mym interesie będę się starał skrócić o ile możliwości naszą rozmowę. Pan zna moje specjalne zamiłowanie do jego towarzystwa!

— Do diabła — pociął się Stopford. — Pan mi za to zapłaci!

— Komiczne, że właśnie pan wspomina o zapłacie, — odparł twardo i zimno piłkarz, — bo właśnie sprawą zapłaty sprawa mnie tutaj. Żądam czeku na 3000 funtów, płatnego pannie Margery Kirbky i nie zamierzam opuścić tego domu wcześniej, zanim go nie otrzymam.

Stopford podniósł grożąc, rękę.

— Pańskie śmieszne groźby są mi obojętne, — ciągał Marr w tym samym spokojnym tonie, — a wszelka próba czynnego ataku z pańskiej strony będzie mi miła. Widzi Pan, że mówię szczerze. Od długiego czasu pragnę gorąco znieważyć cię, tłusta wstrętna ropucho! Ale chciałbym zarazem całą aferę załatwić możliwie spokojnie i bez wzbudzania sensacji. Mam od miss Kirbky pisemne pełnomocnictwo, upoważniające mnie do podjęcia 3000 funtów, powierzonych panu, przez Mrs. Horrel, o któ-

rych niema obecnie wiadomości.

— To przecież wymuszenie, — syknął jadownicie Stopford. — Zawezwę policję.

Piłkarz posunął się o krok i stanął o niespełna długość ramienia przed człowiekiem, któregooby tak chętnie zboksował.

— Ostrzegłem już raz pana, abyś nie nadużywał mej cierpliwości, — powiedział. — Wspomniał pan o policji; niech pan tedy wie, że o ile w ciągu pięciu minut nie będę miał czeku, to sam udam się na policję. Zdaje mi się, że wcale łatwo przyjdzie mi wykazać twe machinacje, aby zawładnąć temi pieniędzmi. Tylko dlatego przyszedłem tutaj, nie udając się na policję, gdyż chcę uniknąć skandalu. A teraz wystawi Pan natychmiast czek.

— Powtarzam, że to wymuszenie — wiał się tamten.

— Psie, pisać czek!

Marr, który stracił cierpliwość podniósł rękę, ale przed tą groźbą ustąpił Stopford. Rzucił się w krzesło przed biurkiem i wyciągnął z szuflady książeczkę czekową.

— Dziękuję — rzekł w dwie minuty potem piłkarz i schował papier do portfelu. — Jeszcze tylko słowo zanim odejdę. Miss Kirbky poleciła mi prosić Pana, abyś w przyszłości nie narzucał jej swego towarzystwa. Ja zaś dodam, że musiałbym wkroczyć, gdybyś tej prośby nie uwzględnił w całej rozciągłości.

— Za to mi pan gorzko zapłaci — na Boga, — ryknął Stopford, który trząsał się z wściekłości.

— Deklamuje pan jak kiepski aktor, — odparł Marr. — Ale w rzeczy samej jest pan też taki.

Dopiero po powrocie do domu, gdzie zastał list od Margery, przekonał się Ryszard, ile napięcia nerwowego kosztowała go ta wizyta. Ręka trzęsła mu się tak bardzo, że zaledwie mógł utrzymać pióro. Gdy jednak wkrótce potem wysłał list, do którego załączył czek i usiadł, aby wypalić, dla uspokojenia nerwów fajkę, dziękował w duchu Opatrzności, że nie nabił Stopforda. Uniknięto przez to skandalu, a nazwisko ukochanej nie będzie wywleczone na forum publiczne.

Przyszłość była jeszcze niepewna, ale mając do rozporządzenia 3000 funtów, nie była przynajmniej Margery zdana na gościnność swej ciotki, co już też znaczyło nie mało.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Zamach.

Przyszły dni, w których jedno zdarzenie ścigało drugie. Hollywood zapisywał się niezatartymi głoskami w historii futbolu, a miasto, którego nazwę nosił klub, opanowane było szaleństwem uniesienia. Od burmistrza, aż do chłopców sprzedających gazety, wszystko chodziło nadęte dumą. Nastąpiła dziwna zmiana, najdziwniejsza, jaką znała historia sportu.

C. d. n.



Ostatnie zdjęcie skoczni na Krokwi. Stan robót na skoczni od lata postąpił niezwykle naprzód, i już teraz przed ostatecznym wykończeniem robi ona imponujące wrażenie. Jak widzimy na zdjęciu, najwięcej roboty będzie jeszcze przy samym progu, ale jest to kwestja kilku dni. Z powodu złego ujęcia nie można sobie z obrazu wyrobić właściwego wyobrażenia o ogromie tej

budowy, dla orientacji więc podamy, że między początkiem rozbiegu a końcem stromizny zeskoku jest 100 m różnicy wzniesienia. Na przebycie tej przestrzeni pod górę trzeba 20 min. czasu. Zakopane zyskuje pierwszorządne urządzenie sportowe, na które sobie poprostu nie zasłużyło, nie wspierając należycie twórców tej budowy.

BRACIA SCHIELE I SKA

I-sza kraj. maszynowa wytwórnia nart i przyborów sportowych
W ZAKOPANEM

NARTY tury-
styczne, wyścigowe
i do skoków, z jesionu
i hickory.

KIJKI

leszczynowe, bambu-
sowe i tonkinowe.



Próbowanie nart przed oddaniem ich do sprzedaży.

KASPRUSIE L. 46

Wiązania, Buty
narciarskie.

Smary narciarskie.
krajowe i zagraniczne

Warsztat reperacyjny.

Saneczki

Wypożyczalnia nart. Sprzedaż hurtowna i detaliczna.